ROZPRAWY

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XXV.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty.





W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1905.



Kraków, 1905. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

Zachodnio-europejskie postanowienia pokutne w języku cerkiewnosłowiańskim.

Napisał

Dr. Wacław Vondrák.

---

1. СУВОРОВЪ Н. С.: Слѣды западно-католическаго церковнаго права въ памятникахъ древняго русскаго права. Ярославль, 1888. Stron 234 + XLIX.

2. ПАВЛОВЪ А.: Мнимые слѣды католическаго вліянія въ древнѣйшихъ памятникахъ югославянскаго и русскаго церковнаго права. Москва, 1892. Str. 174.

3. СУВОРОВЪ Н. С.: Къ вопросу о западномъ вліяніи на древне-русское право. Ярославль, 1893. Str. 383+XVI.

4. СУВОРОВЪ Н. С.: Вопросъ о номоканонѣ Іоанна Постника въ новой постановкѣ. Ярославль, 1898. Str. 112.

Mniej więcej piętnaście lat temu, wyłoniła się w Rosyi kwestya naukowa, której poświęcone są przytoczone dzieła, a która przedstawia i dla kół uczonych nierosyjskich, zwłaszcza zaś dla kanonistów zachodniego kościoła, duży interes. Nie przeszła też ona wprawdzie niepostrzeżenie w zachodniej Europie, bo rezultaty dzieła wymienionego pod 1) powtórzył A. Halban-Blumenstok w „Zeitschrift für Kirchenrecht" (Friedberg) 1893, III 2, str. 196 nstt., a na podstawie tego referatu napisał H. J. Schmitz rozprawę p. t. „Spuren eines römischen Bussbuches im orientalischen Kirchenrecht" w „Archiv für kathol. Kirchenrecht (Vering), 1893, t. 70 (Neue Folge t. 64), str. 278—290. Schmitz, niestety dziś

już nie żyjący, opiera się na tych samych rezultatach także w obszernem swem dziele p. t. „Die Bussbücher und das kanonische Bussverfahren“, Bd. 2. Düsseldorf 1898, str. 110 i indziej. Jednakowoż dalszego przebiegu dyskusyi nie śledzono, jakby należało, bo znajomość języka rosyjskiego jest jeszcze mało rozpowszechniona i dlatego wyniki badań rosyjskich są często reszcie Europy nieznane. Nawet w „Archiv für slavische Philologie“ nie znalazła ta kwestya oddźwięku wymowniejszego nad krótką notatkę w t. XI str. 638 i w t. XV str. 141—143. Z tych względów jest rzeczą pożądaną zająć się tą sprawą bliżej, a zarazem spróbować przenieść ją z dotychczasowego wyłącznie kanonistycznego gruntu na pole filologiczne i w ten sposób, o ile się da, ostatecznie załatwić.

Przedewszystkiem wypada dać krótki przegląd dotychczasowej dyskusyi, z którego się pokaże, że dotąd nie osiągnięto takiego ostatecznego rozwiązania, ba owszem, że dostano się na fałszywe tory.

W r. 1888 wyszła wymieniona powyżej na pierwszem miejscu książka N. S. Suworowa, obecnie profesora na prawnym wydziale uniwersytetu w Moskwie. Suworow stara się tu wykazać ślady rzymsko-katolickich przepisów kanonicznych w staroruskich księgach praw (zbiorach ustaw), w szczególności zaś stawia twierdzenie, które nas tu głównie będzie zajmowało, bo na niem właściwie opierają się dalsze wywody, iż postanowienia pokutne, zachowane pod nazwą **заповѣди свѧтыхъ отьць** w Euchologium sinaiticum (wyd. Geitlera z r. 1882, str. 188—195), a powtarzające się w jednej ruskiej redakcyi tak zwanej **кормчаꙗ книга** (w Rumianc. muzeum Nr. 230, karta 106 nst.), są poprostu starocerkiewnosłowiańskim przekładem łacińskiego źródła, a mianowicie t. z. merseburskiego penitencyału, wydanego w książce F. W. H. Wasserschlebena p. t. „Die Bussordnungen der abendländischen Kirche nebst einer rechtsgeschichtlichen Einleitung, Halle 1851 na str. 391—401, albo też penitencyału jemu podobnego. W tym samym duchu miał Suworow wykład na archeologicznym zjeździe w Jarosławiu jeszcze poprzedniego roku, w lecie 1887. Odkrycie jego było nowem i możnaby się było spodziewać, że obudzi większe zainteresowanie zwłaszcza w Rosyi, niż rzeczywiście obudziło. Prawda i to jednak, że odkrycie to sprzeciwiało się całej dotychczasowej tradycyi, że zatem musiało z góry napotkać silny skeptycyzm.

Obok wielkiej zgodności między łacińskim penitencyałem merseburskim a **заповѣди свѧтыхъ отьць**, któremi się zajmiemy tutaj, skłoniły Suworowa jeszcze inne powody do szukania w **заповѣди** wyraźnych śladów wpływu ze strony rzymsko-katolickich postanowień pokutnych. A mianowicie: post o chlebie i wodzie w ciągu kilku lat, stanowiących tylko część całego czasu pokuty; postanowienia pokutne dla duchowieństwa stosownie do jego hierarchicznego stanowiska; dalej pokuta polegająca na wygnaniu z ojczyzny; zwłaszcza zaś zakaz, odnoszący się do duchowieństwa, a zabraniający temuż spółkowania z własnemi, prawomocnemi żonami; wreszcie kilka charakterystycznych rysów, związanych ściśle z życiem barbarzyńskich szczepów germańskich, ale obcych ludności państwa bizantyńskiego, n. p. odbywanie postu za zapłatą przez drugą osobę (czego swoją drogą penitencyał merseburski wyraźnie zabrania: odnośny kanon — nr. 44 — przełożony i w tekście słowiańskim). Z 90-ciu postanowień jednej części merseburskiego penitencyału znajduje się w jęz. słowiańskim (specyalnie w кормчая книга) tylko 50. Otóż Suworow nie uważa za rzecz prawdopodobną, żeby tłómacz słowiański był zrobił wyciąg z obszerniejszego oryginału łacińskiego, wypuszczając zwłaszcza te postanowienia, które się odnosiły do dyscypliny zakonnej. Przeciw podobnemu przypuszczeniu przemawiałoby rozwlekłe zredagowanie niektórych postanowień w słowiańskim przekładzie w porównaniu z redakcyą merseburską. Suworow nie widzi, żeby tłomacz dodawał coś de suo, z wyjątkiem końca w rk. rumjancewskim, który jednak pochodzi raczej od przepisywacza niż od przekładającego. Zresztą i tak dadzą się wykazać pewne różnice, na które S. wskazuje: w postanowieniach nr. 31 i 36 w кормчая книга (a także w Euchologium sinait.) jest kilka wyrazów dodanych, których w odnośnych kanonach penitencyału merseburskiego (nr. 40 i 51) niema; dalej nie zawsze się zgadza czas trwania pokuty, n. p. w nr. 11 кормч. книги[1]) Merseb.: V *an. poen.*, II *ex his in pane et aqua* — Euch. i kormč.: 5 **лѣтъ да покаєтъ сѧ**, 3 **отъ нихъ** i t. d.), w nr. 12 (Merseb.: *si diaconus,* V *annos poeniteat,* II *ex his in pane et aqua, si sacerdos,* VII. III *in pane et a.* — Euch. i Kormč.: **аще єстъ дьѣкъ**, 7 **лѣтъ да покаєтъ сѧ, аще ли попъ**, 10 **лѣтъ** i t. d.), w nr. 23 (Mers.: XL *dies in pane et aqua* — Euch. i Kormč.: 10 **дьнъ**, przyczem może

[1] Z której Suworow zawsze wychodzi.

przełożono L), dalej w nrach 37. 45 [1]). Pawlow. uważa, że podobnych niezgodności jest więcej, niżby się to z przykładów Suworowa zdawało (p. na str. 27 op. cit.). Jednak, — zaznaczamy to odrazu — czasem i w łacińskich pokrewnych penitencyałach jest niezgodność w tym względzie; niektóre różnice mogły łatwo powstać wskutek niewyraźnych oryginałów odpisywanych, oraz niedokładności odpisów; inne, jak to jeszcze zobaczymy, wprowadzono umyślnie. A zatem ów fakt niezgodności niema takiego znaczenia, jakie mu przypisuje Pawłow. Ważną jest także następująca okoliczność. Po postanowieniu nru 57, przełożonem na słowiańskie (w Kormč. kn. w formie skróconej jak nr. 40; także w Euchol. sin.), następuje nr. 58, któremu odpowiada w tekscie słow. nr. 22. Natomiast nr. następny, 59., nie znajduje się w słow. przekładzie; zato mamy w Euchol. sin. — i tylko tutaj — postanowienie, którego niema w penitencyale merseb.: къто къ цркве съпа, толи емоу i t. d., podczas gdy nr. 59 penitencyału merseb. brzmi: *Si quis in somnis voluntate pollutus est, surgat* i t. d. Odnośne postanowienie znajdujemy wprawdzie w penitencyałach zachodniego Kościoła i Suworow przytacza je też (str. 112): Theodori I. VIII. 8; Egberti IX. 11; Cummeani II. 21; Vigilan. 55; Bigotian. II. 4; Valicellan. I. 34, a w dodatku (str. XVIII) cytuje ten kanon z Valicell.: *qui semen dormiens in ecclesia fuderit*, III *dies jejunet, peccans non pollutus ps.* XXIII. Najbardziej zbliża się przytem wedle S. do słow. tekstu kanon u Egberta i Pseudo-Bedy, który brzmi (u Egberta: Wasserschleben, str 241, IX 11—12): *si semen fundit in ecclesia per dormitationem, cantat psalterium vel III dies poeniteat. Si voluntarie semen in ecclesia fundit mala cogitatione, si clericus XIV dies poeniteat, si diaconus XXV, si presbyter XL dies, episcopus L dies, monachus XXX dies* (podobnie u pseudo-Bedy). Przedewszystkiem chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że i w drugiej (względnie według Schmitza trzeciej) części merseb. penitencyału znajduje się ten sam przepis; Kanon nr. 142 (Schmitz Bussbücher II. 367) brzmi mianowicie: *Si quis semen dormiens in aecclesia (!) fuderit, III dies jejunet, peccans non pollutus, XXIII psalm. canat!* Zresztą do tego Kanonu jeszcze powrócimy.

---

[1]) W cytowanym przez S. numerze 21 niema niezgodności, a nr. 34 zawiera w tekście słow. tylko dodatek, ile lat ma się pościć o chlebie i wodzie.

Schmitz przypuszcza (Bussbücher I. 248 nst., por. także II, 143 i 316), że w Kanonie nr. 1 nie było pierwotnie wyrazu *clericus*, tylko, że mowa była ogólnie o zabójstwie, czyli, że Kanon brzmiał pierwotnie mniejwięcej: *si quis homicidium* i t. d., i że dopiero później dodano wyraz *clericus: si quis clericus homicidium fecerit*. Otóż tekst słowiański zgadza się zupełnie z tem przypuszczeniem. Czytamy bowiem w Euchol. sin.: **аще к҄то разбои створитъ** (Kormč. **иже разбои створитъ**).

Na podstawie tych wszystkich faktów dochodzi Suworow do wniosku, że istniał łaciński penitencyał, starszy i krótszy od merseburskiego, i że ten niezachowany oryginał został przełożony na słowiańskie. Zauważę tu zaraz, że nie mogę się zgodzić z tem zapatrywaniem z powodów, które później zostaną wyłuszczone.

Następnie zajmuje się Suworow także stosunkiem słowiańskiego tekstu w Euchol. sin. i w Kormčaja kn. i sądzi — zostawiając zresztą ostateczne roztrzygnięcie filologom, — że oba teksty polegają na tymsamym przekładzie. To nie ulega żadnej wątpliwości, nie potrzeba też wcale dowodów wobec oczywistości tego stosunku. Zresztą już z tego, co się wyżej powiedziało, wynika, że oba teksty nie są bezwzględnie identyczne. Nadto znajdujemy n. p. w Euchol. sin. **крашенаце**, a w Kormč. kn. **комъкание**. Wogóle można zauważyć, że tekst Euchol. sin. wierniej oddaje łaciński oryginał, co jest rzeczą naturalną, bo jest starszy. I tak zwraca S. uwagę na to, że w Kanonie nr. 18 wedle rachuby Kormč. knigi łacińskie słowa oryginału: *si in ignem mittit tale vomitum, C psalmos cantet* zostały przełożone w Euchol. sin. (także kanon nr. 18: **и еже естъ изблъвалъ, да съхранитъ на огни и 100 псалмъ да испоетъ**), podczas gdy ich w Kormč. kn. wcale niema. Natomiast Kormčaja kn. ma jako nr. 20 postanowienie, którego w tem miejscu niema w penitencyale merseb. i którego co najwyżej można szukać w postanowieniach nr. 79—83 tego penitencyału, najprędzej w nrze 83: ponieważ jednak nr. 79 został przełożony na słowiańskie w ogólniejszem ujęciu, przeto owo postanowienie (nr. 20) Kormčej jest całkiem zbyteczne. Niema go też w Euchol. sin. Postanowienie to Kormčej brzmi: **аще кто пролѣиеть стоую слоужбоу творѧ ти похоронить ю. и. дни да постить сѧ w хлѣбѣ и w водѣ.** Jak jeszcze zobaczymy, była już starsza redakcya z tym kanonem w temsamem miejscu, bo i w innych tekstach rzecz się ma taksamo. Czasem nie zgadzają się oba słow. teksty w czasach trwa-

nia pokuty niezależnie od wspomnianej okoliczności, że tu i owdzie odstępuje wspólnie od oryginału łacińskiego. Ale i to mogę zaraz zaznaczyć, że w tych wypadkach mamy do czynienia przeważnie ze zwykłemi błędami pisarskiemi, które się spotykają i w innych tekstach; z drugiej strony można powstanie tych błędów objaśnić nieraz przepisywaniem z tekstu głagolickiego, ale o tem później. Czasem wyraża się pokuta w Euchol. sin. przez да поститъ сѧ zamiast да покаетъ сѧ. Także i w szyku są odstępstwa. Natomiast znajdujemy zgodność nawet tam, gdzie był fałszywy przekład, n. p. *si quis matematicus fuerit, id est per invocationem daemonum* i t. d. (nr. 34) brzmi w Euchol. sin.: аще к'то кльнѫтъ бѫдетъ и молитъ сѧ сотонамъ (taksamo w Kormč. kn. nr. 27 = nr. 34 Merseb.). *Si quis perjuraverit* przełożone: аще к'то проклинаетъ сѧ (nr. 5 wszystkich trzech tekstów), a zaraz potem przez кльнетъ сѧ. Dalej sądzi Suworow, że łacińskie *sicut in superiore sententia* (nr. 13 wszędzie) niesprawnie przełożono przez понеже вѧщьши есть наречена w Kormč. względnie понеже вѧщьшина речетъ сѧ (tak fałszywie u Geitlera, czytaj ~ вѧщьши наречетъ ~) w Euchol. sin. Także łać. *si quis aliquid de ministerio sanctae ecclesiae vel qualecunque opus quolibet modo fraudaverit vel neglexerit* (Merseb. nr. 39) zostało wskutek nieporozumienia fałszywie przetłomaczone przez аще к'то отъ манастырьскыѩ црькъве тоѥмо чьто оукрадетъ. 7 лѣтъ да покаетъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ (Euchol. sin. nr. 28, taksamo w Kormč. nr. 30 [1]). Pawłow, żeby się z tem tutaj zaraz załatwić — szukający za każdą cenę greckich oryginałów dla tekstów słowiańskich, zauważył przeciw temu, że w greckim tekście, jaki miał tłómacz słowiański przed sobą, a identycznym z przytoczonym łacińskim, mógł się znajdować łaciński wyraz w temsamem znaczeniu, jakie miał na zachodzie. Że to zwłaszcza wtedy mogło mieć miejsce, jeżeli grecki oryginał słowiańskich заповѣди powstał także na zachodzie, a mianowicie we Włoszech. Że błąd, polegający na zrozumieniu wyrazu μηνιστέριον jako μοναστήριον, mógł

[1]) Zaznaczam tu zaraz, że zawsze uwzględniam w pierwszym rzędzie brzmienie redakcyi Euchologii sin., a dopiero na drugiem miejscu Kormč. kn. Suworow i Pavlov postępują zazwyczaj odwrotnie, wychodząc z tekstu Kormčej, co u Rosyan nie dziwi, ale co filologicznie nie jest uzasadnione. Nie zwrócono przytem także uwagi na to, że większa część Kanonów w Euchol. sin. jest liczbowana, wedle czego też cytuję. Gdzie w Euchol. sin. niema numeru, tam podaję w klamrach odnośną liczbę, wypadającą na Kanon z liczenia ich po porządku.

równie dobrze powstać przy czytaniu łacińskiego jak i greckiego tekstu. Zresztą niema tu wedle niego wogóle potrzeby mówić o błędzie. Słowiański tłómacz mógł mieć przed sobą pewną redakcyę greckiego kanonu (tę właśnie, jaka jest w заповѣди), a łaciński pisarz znowu inną (mianowicie tę, jaką ma penitencyał merseb.). Pawłow okazał się wogóle bardzo płodnym w stwarzaniu idealnych tekstów greckich, tylko na nieszczęście nie odnajdował ich rzeczywiście. Zresztą zobaczymy jeszcze, jak takie penitencyały, tłómaczone z greckiego na słowiańskie, wyglądały.

Na nieporozumieniu polega dalej także przekład kanonu merseb. nr. 28: *Si qui monasteria spoliant, III ann. poen., I ex his i. p. e. a., II sine carne et vino, et omnia, quae subtraxit, det pauperibus*, co w Euchol. sin. (nr. 48) brzmi: аще к'то чрьницѫ окрадетъ 3 лѣта да поститъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ а еже естъ оукралъ, да дастъ нищимъ, a w Kormč. Kn.: аще кто крадеть (!) черницю г. (3) лѣта да постить сѧ, 2 (в) отъ нихъ о хл. и о в. i t. d. jak w Euchol. sin. Zgodnie z penitencyałem merseb. znajdujemy to postanowienie i w innych, tak w Poen. Vindob. (nr. 72), Roman. (IX, 8) i t. d.

Podobnie wskutek nieporozumienia przełożono wedle Suworowa w Kanonie nr. 1. *parentibus* przez къ рождению. Wogóle pierwszy kanon nabrał w słow. innego znaczenia, bo rodzina zabitego ma się zadowolnić tylko prawdziwą skruchą zabójcy, podczas gdy łaciński oryginał mówi jeszcze o innem zadośćuczynieniu. Ta ostatnia jest słuszna; pierwsza natomiast, jak zobaczymy, nie.

Suworow sądzi wreszcie, że oryginał łaciński posłał papież Mikołaj I. Bulgarom na ich prośbę o kodeks cywilny i postanowienia pokutne i że następnie u nich go przełożono.

W dodatku daje S. tekst merseburskiego penitencyału (według Wasserschlebena) z odpowiednim tekstem z Kormčaja Kniga, a w uwagach pod tekstem waryanty z Euchologium sin. Oczywiście odwrotne postępowanie jest jedynie wskazanem. W następstwie poszczególnych postanowień musiał porządek Kormčej tu i owdzie ulec zmianie, aby odnośny tekst słowiański odpowiadał łacińskiemu oryginałowi. Następnie przedrukował S. z Wasserschlebena część instrukcyi spowiedniej p. t. *Othmarus ad discipulos*, twierdząc, że z niej został przełożony kawałek przygotowania do spowiedzi, zawartego w Euchol. sin. (str. 124—126). Jestto jednak twierdzenie bardzo a bardzo subjektywne: oryginału starocerkiewnej

modlitwy nie tu szukać należy. Wreszcie podaje S. jeden grecki penitencyał z rękopisu wiedeńskiej biblioteki nadwornej. Dzieło S. zawiera jeszcze inne liczne ekskursy, bardzo ciekawe i pouczające któremi jednak niestety nie możemy się tutaj zająć. Książka robi; wogóle bardzo dobre wrażenie; widać, że autor jest wolny od pewnych uprzedzeń, które mogły niekorzystnie wpłynąć właśnie na rozstrzygnięcie tej kwestyi, czyli, krótko mówiąc, widać, że mu chodziło tylko o prawdę. Ale rezultaty do jakich S. doszedł, nie mogły liczyć w Rosyi na popularność: myśl, żeby cerkiew starosłowiańska, a zatem i ruska przejęły coś od zachodniego Kościoła, niełatwo może się tam przyjąć.

W r. 1892 pojawiła się rozprawa, wymieniona powyżej na drugiem miejscu, a napisana przez Pawłowa, byłego profesora moskiewskiego uniwersytetu, obecnie niestety także już nieżyjącego. Autor, cieszący się w swej ojczyźnie wielkiem uznaniem, poddał tu rezultaty Suworowa krytyce obszernej i nieprzychylnej. Pawłow jest zdania — wbrew Schmitzowi — że merseb. penitencyał jest jednym z najstarszych i najbardziej rozpowszechnionych na Zachodzie i że późniejsze penitencyały IX — X wieku zależą od niego, wykazując tylko zmienioną, rozszerzoną redakcyę (tak w Poen. Valicellanum II. 8). Można przypuścić, że grecki oryginał penitencyału merseb. — a taki przyjmuje tu Pawłow — był znany w swej pierwotnej postaci także autorom najdawniejszych zachodnich penitencyałów, to jest grupy iryjsko-brytyjskiej. Tak n. p. czytamy w jednym z nich: *Poenitentia homicidii VII anni in pane et aqua, vel X, ut dicit Monochema* (Wasserschleben, str. 136, Kan. 3 i „Die irische Kanonensammlung", 2 wyd., wstęp str. XXI). To, powiada P. wskazuje na greckie źródło; a zgodność co do 10-letniego trwania pokuty za zabójstwo między tem źródłem a pierwszym kanonem merseb. i w заповѣди jest ogromnie ważnym i doniosłym momentem (str. 9). Także w jednym greckim kanonie, identycznym z wymienionym, znajduje się tensam czas trwania pokuty za zabójstwo, jakto P. później wykazuje. Wobec ścisłych wzajemnych stosunków między Grekami (klasztory Bazylianów w Italii: kilku papieży ze Wschodu) a Romanami można przyjąć, że greckie penitencyały utrzymywały się także na Zachodzie, chociaż w przekładach albo raczej przeróbkach (str. 13). W tych wywodach stoi prawda obok fałszu. Że w łacińskich penitencyałach są poszczególne postanowienia, powtarzające się i w greckich tekstach, w tem niema nic

dziwnego, jeżeli się uwzględni ich powstanie (o ile to jest jasnem). Wszakże źródłem ich obok uchwał soborów są między innemi także postanowienia greckich ojców Kościoła: dlaczegożby zatem nie miały się pojawiać i w greckiej literaturze? Tak n. p. Kanon o zabójstwie stoi czasem także w greckich zbiorach na czele, n. p. w Epitimiach Jana Chryzostoma nr. 1: Ὁ ἑκουσίως φονεύσας ἔστω ἀκοινώνητος. ἔτη ζ' (6) (Pitra. Spicilegium Solesmense, tom IV str. 461); taksamo w Epitimiach przypisanych Athanazemu i Chryzostomowi jako nr. 2: Ὁ ἑκουσίως τὸν φόνον ἐργαζόμενος ἐν ἔτεσιν ἑπτὰ ἀκοινώνητος ἔστω (l. c. 457). Te siedm lat jużeśmy spotkali przecież i wyżej. Mimochodem wspomnę, że i tutaj potwierdza się zapatrywanie Schmitza, wedle którego w 1 Kanonie pierwotnie chodziło tylko o zabójstwo wogóle.

A zatem nie można wyrywać poszczególnych postanowień i niemi się do swych wywodów posługiwać, tylko trzeba zawsze rozpatrywać cały zbiór jako taki, a wtedy właśnie przy penitencyale merseb. widzimy, jak się nań składają inne zbiory, istniejące znowu jako takie w łacińskim języku, tak że — mówiąc grzecznie — przyjmowanie greckiego oryginału dla tego penitencyału byłoby śmiałem twierdzeniem.

Pawłow zaprzecza dalej, jakoby formuła *in pane et aqua* była charakterystyczną dla zachodnich penitencyałów. Wszakże sam Suworow znalazł w wydanym przez siebie greckim penitencyale dwa razy ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι (twierdząc co prawda, że odnośne dwa Kanony zostały wzięte z penitencyałów zachodnich)! Pawłow przytacza jeszcze inne miejsca z tą formułą z greckich tekstów: w jednym znalazł ją sześć razy prawie bezpośrednio po sobie (nrr. 159, 162, 168—171). Szperał on bardzo pilnie a mimo to wszystkiego znalazł — dwa takie Kanony w greckich tekstach, i to każdy w innem źródle, które się zgadzają dosłownie lub prawie dosłownie z dwoma odpowiedniemi postanowieniami merseb. penitencyału i zarazem zawierają formułę ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι! Ale P. umie się pocieszyć: losy wszystkich zbiorów pokutnych, i to zarówno greckich jak łacińskich i słowiańskich, były wedle niego tego rodzaju, że ani jeden nie zachował w rękach przepisywaczy i kompilatorów swej pierwotnej postaci i redakcyi. Miały one ulegać nieustannym przeróbkom i zmianom. Wobec takiego zapatrywania pozwolimy sobie tylko na skromne pytanie (na które zresztą niestety P. już nie odpowie): jeżeli w postanowieniach pokutnych da się zauważyć wie-

czne πάντα ῥεῖ i takie pogmatwanie, to jakże objaśnić wielką zgodność penitencyału merseb. z заповѣди, przypuszczając nawet grecki oryginał? Jak była ona możliwą w tych warunkach? Chyba, że przypuścimy nadzwyczajny przypadkowy zbieg.

Wspomniane dwa Kanony byłyby tedy wedle P. drogocennym szczątkiem całości, która była greckim oryginałem lub dalszem źródłem zarówno penitecyału merseb. jak i заповѣди. Jeden z nich brzmi: Εἴ τινος παιδίον δι' ἀμέλειαν αὐτοῦ ἀποθανεῖ ἀβάπτιστον, τρία ἔτη μετανοείτω ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι (Pitra, Spicilegium Solesmense t. IV, 464); pr. z nim. Merseb. Nr. 61: *Si cujus infans sine baptismo* i t. d. Do drugiego jeszcze wrócimy, bo wymaga dłuższego omówienia; ma zaś z niego wynikać, że wygnanie było i na Wschodzie znanem. Także pokuta duchowieństwa wedle godności oraz odbywanie pokuty za zapłatę przez osobę drugą spotyka się w greckich penitencyałach. Przyznaje natomiast i Pawłow (str. 20), że Kanonu, zakazującego żonatemu duchownemu małżeńskiego pożycia, niema w greckich źródłach. Użył też tego Schmitz jako niezbitego dowodu, że Poenitentiale Valicell. I. nie należy do Kościoła wschodniego, a odnośne miejsce brzmi: „Diese Bestimmung weist unzweifelhaft auf die abendländische Kirche hin; Die trullanische Synode im J. 692 erklärte nämlich im Can. 13: „In der römischen Kirche müssen die, welche das Diakonat oder Presbyterat erhalten wollen, versprechen, mit ihren Frauen keinen Umgang mehr zu haben. Wir aber gestatten ihnen gemäss den apostolischen Canones (nr. 6) die Fortsetzung der Ehe. Wer solche Ehe trennen will, soll abgesetzt, und der Cleriker, der unter dem Vorwand der Religion seine Frau entlässt, excommunicirt werden. Im schroffsten Gegensatz hierzu nennt unser Poenitentiale im can. 16 die Fortsetzung der Ehe von Seiten eines Clerikers geradezu *adulterium;* an eine Zugehörigkeit desselben zur orientalischen Kirche ist also gar nicht zu denken". (Bussbücher I 1883, str. 231). Pawłow dopatruje się jednak przeciwieństwa między brzmieniem merseb. Kanonu a słowiańskiego: w pierwszym ma chodzić o bezwzględnie konieczne bezżeństwo duchownego wyższego stopnia (*sciat se adulterium commisisse;* rzekome greckie źródło, które P. przyjmuje dla penitencyału merseb., musiałby tu uledz modyfikacyi), natomiast w słowiańskim rzecz ma iść o dobrowolne zaniechanie, a następnie o przyjęcie na nowo żony ze strony duchownego, kiedy osiągnął wyższy stopień. O *adulterium* niema w słow.

tekscie mowy. A zatem, wnioskuje P. dalej, słowiański przepis może jednak polegać na greckim kanonie, bo w grecko-barbarzyńskich obwodach Kościoła bizantyńskiego miało być wyjątkowo dozwolonem zerwanie małżeństwa na podstawie dobrowolnej ugody kleryka z żoną, poczem jednak nawiązanie małżeństwa miało być już zabronionem (kanon trullański nr. 30). Ale to postanowienie odnosiło się według wszelkiego prawdopodobieństwa do Włoch (H e f e l e, Conciliengesch. III 385), do tych stron zachodniego chrześcijaństwa, które były pod jurysdykcyą Rzymu i przeciw których zwyczajowi był skierowany 13. kanon trullański, jak zauważa Suworow (w książce przytoczonej pod 3), str. 39—48). Sobor trullański zachowywał się jak sobór powszechny i uwzględniał cały świat chrześcijański. Zresztą, zapytuje Suworow, zkąd Pawłow wie, że w kanonie słow. chodzi o d o b r o w o l n e, a w łacińskim o p r z y m u s o w e zaniechanie żony. Tekst słowiański jest co prawda niedokładny i można go rozmaicie objaśniać, a w Euchol. sin. jest nadto niezupełny (nr. 12): **аще которы причетьникъ ли вѧщьшѫ честь имѣѩ, оставль женѫ честь приметъ (и пакы ю приметъ). аще естъ диѣкъ, 7 лѣтъ да покаетъ сѧ, аще ли естъ попъ 10 лѣтъ** i t. d. (uzupełnienie w klamrach z Kormč. kn.). Pierwotne brzmienie tekstu słow. może tu już wogóle być zmienionem, a jeżeli już w pierwotnej redakcyi zwrotu *sciat se adulterium commisisse* niebyło i jeżeli tu rzeczywiście chodzi o dobrowolne rozejście się małżonków, jak P. chce, to trzeba rozważyć, że tłómacz słowiański, obeznany z tradycyami kościoła wschodniego, mógł jednak także zmienić tekst w ich duchu. Różny czas trwania pokuty w tym Kanonie objaśni się później.

Ponieważ następstwo poszczególnych postanowień nie zawsze jest takie same, przeto S. musiał w tych wypadkach przestawiać postanowienia słowiańskie, aby uzyskać odpowiadające sobie miejsca paralelne, ale przytem pozostawiał numery właściwe tych przestawek, tak, że zawsze łatwo widać, gdzie jest ich właściwe miejsce. P. rzuca się z tego powodu i zarzuca mu, że rosyjska nauka nie może mu być za to wdzięczną! To jest niesprawiedliwe, boć S. nie mógł robić inaczej. Jeżeli się gdzieś skonstatowało oryginał, toć się od niego wychodzi i umieszcza przekład obok, o ile chodzi o dowód, że ten drugi rzeczywiście na pierwszym polega. A dalej: jak się ma właściwie rzecz z odstępstwami co do porządku? Przypatrzmy się im śmiało. Otóż są one, — zaznaczmy to raz na zaw-

sze — bardzo drobne. Nr. 4 jest kanonem obcym, wsuniętym; kanon 17 merseb. penitencyału został rozerwany i wsunięto doń nr. 16, ale były penitencyały z dwoma kanonami, jak w Burg. (nr. 17 i 18); numery 21 Euchol. i 22 Kormč. odpowiadają dopiero nrowi 58 Merseb.; nr. 30 Merseb. stoi pod koniec: Euchol. i Kormč. 49; nr. 47 Euchol. odpowiada dopiero nrowi 142 Merseb. (w Kormč. go niema); nr. 20 Kormč. odpowiada dopiero nrowi 83 Merseb. (w Euchol. niema): ostatni kanon Euchol. (nr. 51) był pierwotnie na właściwem miejscu, jak to widać z Kormč. (tu nr. 27 odpowiada nrowi 34). To wszystko! Następnie — wobec wielu zarzutów P. trzeba nieustannie podkreślać, co właściwie S. twierdził. Nie twierdził on wcale, że wprost penitencyał merseb. został przełożony, tylko jakiś inny pokrewny, nam obecnie nieznany, starał się też, jakeśmy to widzieli, o dowody dla tego twierdzenia. To usuwa też rozmaite inne, nieraz złośliwe zarzuty P. A nie twierdzi S. także, że tekst słowiański jest zlepkiem z różnych łacińskich penitencyałów o tejsamej treści, jakto mu Pawłow znowu na innem miejscu (str. 25) niesłusznie podsuwa. Dalej powiada P., że greckie ἐπαοιδός 'заклинатель' przełożone z jednej strony na słowiańskie przez клѧтъ, któremu lepiej odpowiada (?), z drugiej zaś na łacińskie przez *mathematicus*; że zatem клѧтъ nie jest przekładem mylnie zrozumianego *mathematicus* (str. 27). Wymieniony już ustęp **понеже хѫщьши наречетъ сѧ** także nie jest przekładem mylnie zrozumianego łać. *sicut in superiore sententia* (nr. 13), tylko tłómaczeniem greckiego διότι μείζων λογίζεται; szkoda, że nam P. nie wskazał, gdzie znalazł grecki kanon z tym zwrotem. Dalszy, również na nieporozumieniu oparty, przekład **отъ манастырьскыихъ цръкъве** (Euch. nr. 28) objaśnia P. znowu inaczej (str. 29), jakeśmy to wyżej (str. 6—7) widzieli. W ten sposób dochodzi do wniosku, że tekst słow. pochodzi właściwie z greckiego oryginału. Za tem przemawiają wedle niego także zwroty jak **отровенїѣ ради**, każące się domyślać greckiego διὰ φαρμάκου, ale nie łacińskiego *si quis veneficio aliquem perdiderit.*

W dodatku znowu przedrukowuje P. słowiańskie postanowienia pokutne z Kormčej knigi po porządku dodając odnośne kanony merseburskie. U spodu w uwagach podaje waryanty z Euchol. sin.

Badając bezstronnie krytykę Pawłowa musimy przyznać, że znajduje się w niej wiele rzeczy godnych uwagi i że przez to argumenty Suworowa po części straciły na sile. Ale są i rozmaite

zgoła nieuzasadnione zarzuty. Przytem musimy zauważyć, że pod pozornie grzeczną formą P. chwyta każdą drobnostkę, aby Suworowa ośmieszyć: jest dla niego niesprawiedliwy. Mimo całej powagi, jaką się cieszył w Rosyi, nie umiał się wznieść na prawdziwie wyższe stanowisko naukowe. Przyznaje on, że S. swem odkryciem związku między penitencyałem merseb. a заповѣди przyczynił się może do rozwiązania spornego pytania zachodniej nauki co do względnego wieku i stosunku penitencyału Velicellan. i Merseb. i tej nauce nie małą usługę wyświadczył (str. 23); ale zaraz pośpiesza z wyznaniem, że go ta kwestya nie zajmuje, że się więcej troszczy *pro domo sua*. Podobnie szczerego wyznania prawdopodobnie niktby się nie spodziewał w nauce! Zdaje się że Pawłow nie był całkiem wolny od wyznawania zasady, że na Zachodzie nie ma nic ciekawego do znalezienia; że światło płynie tylko z Bizancyum — ex Oriente lux!

W książce, wymienionej powyżej na trzeciem miejscu musiał S. przedewszystkiem zaprotestować przeciw temu, co mu P. bezzasadnie podsuwał; szczególnie także przeciw temu, jakoby przypuszczał kompilacyjną robotę słowiańskiegp tłómacza. S. nie może cofnąć swych głównych twierdzeń, może tylko i chce od niektórych wywodów podrzędnego znaczenia mniej lub więcej odstąpić. Jeżeli P., uważając penitencyał merseb. za jeden z najstarszych i najpierwotniejszych w swym rodzaju, wywodzi go z oryginału greckiego, to przewraca — jak S. słusznie podnosi — do góry nogami genetyczny rozwój zachodnich penitencyałów, tworzących przecież cały zwarty system. Nawet Schmitz zgadza się co do tego pytania w głównych zarysach z Wasserschlebenem, chociaż zresztą w szczegółowych kwestyach różni się od niego. Suworow obstaje przytem, że zwrot *in pane et aqua* pozostanie charakterystycznym dla zachodnich penitencyałów, chociaż i w greckich kilka razy się spotyka ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι, a my musimy się i tu z nim zgodzić. W łacińskich penitencyałach znajdujemy tę formułę co krok, ale nie w greckich. Jest przecież rzeczą zastanawiającą, że nawet w zabytku, w którym sześć razy prawie bezpośrednio po sobie zwrot ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι występuje, jest ten zwrot stosunkowo bardzo rzadkim, bo zabytek obejmuje 548 kanonów! Do tego wcale nie zbadano jeszcze pochodzenia odnośnej partyi, a jest rzeczą jasną, że mamy tu wogóle z kompilacyą do czynienia.

Suworow obstaje także przy swem twierdzeniu, że czas trwania pokuty duchownych stosownie do stopnia ich godności pochodzi

z penitencyałów zachodnich, taksamo jak przepis, zabraniający duchownym kontynuowania małżeństwa; do tego punktu daje on szczególnie ciekawe wyjaśnienia, których dotknęliśmy już wyżej. Taksamo myśli Suworow o odbywaniu pokuty względnie postu dla drugich za zapłatę. Co się tyczy dwóch kanonów, które Pawłow znalazł w greckich tekstach, a które się powtarzają dosłownie w penitencyale merseb., z czego P. wysnuł wniosek, że są to szczątki zaginionego greckiego penitencyału, będącego źródłem zarówno merseburskiego jak i naszych **запов҇ѣди**, to Suworow wskazuje na fakt, że praforma tych postanowień znajduje się także u Vinniana (Finniana), penitencyału z V wieku (ma być: VI; w postaci przekazanej należy do czasów późniejszych, prawdopodobnie do VIII wieku, p. Schmitz Bussbücher II 112—113), a w tych czasach nie da się wykazać na Wschodzie jeszcze żadnego penitencyału. Przytem nie znajdujemy ani jednego z tych dwóch postanowień w rzeczywistych penitencyałach Kościoła greckiego, n. p. u Nikefora, Teodora Studity, Johanesa Jejunatora, tylko w podsuniętych fragmentarycznych kanonach, przypisywanych jużto soborowi chalcedońskiemu, jużto ojcom Kościoła Atanazemu i Chryzostomowi (str. 53). Dlaczegożby nie miał był Jan Jejunator wciągnąć rzekomego prastarego penitencyału greckiego do swego mniemanego dzieła, jeżeli tylko taki rzeczywiście istniał? Tymczasem nic podobnego niema u niego. Wygnanie z ojczyzny, praktykowane zwłaszcza u starych Germanów srogim sposobem, zdradza także pochodzenie zachodnie, jak to S. sam także dawniej twierdził. Odnośny grecki tekst paralelny, znaleziony przez Pawłowa, jest przekładem tego łacińskiego kanonu (nr. 1), przyczem wyraz *exul* wcale nie został przetłomaczony (str. 68). Specyalnie klerykom nie wyznaczano wygnania jako pokuty, bo wystarczało usunięcie ich z urzędu (str. 77). Do dawniej wymienionych cech charakterystycznych zachodniego penitencyału zalicza S. teraz także ów kanon, w którym duchowieństwu zakazuje się polewania (str. 87). S. zarzuca swemu krytykowi, że w przedruku swym wziął za podstawę tekst Kormčej knigi, a nie Euchol. sin.; widzieliśmy jednak, że S. sam podobnie postąpił. Zwraca też na to uwagę, do jakich niekonsekwencyi doprowadziłaby hipoteza Pawłowa. Niby tak: ze wspólnego źródła greckiego ktoś przełożył poprostu penitencyał merseb. natomiast słowiański tłómacz tegosamego źródła powypuszczał cały szereg postanowień. Trzebaby więc zbadać, dlaczego jedno przekła-

dał, a drugie opuszczał. Możnaby także pytać, dlaczego ten tłómacz poprzestawiał poszczególne postanowienia. S. słusznie zarzuca Pawłowowi, że jest nieubłagany dla tłómaczy z łacińskiego, ale bardzo wyrozumiały dla przekładających greckie teksty (str. 91). Jeżeli P. myśli, że greckie ἐπαοιδός przełożono z jednej strony przez *mathematicus*, z drugiej zaś przez **клатъ**, to trudno nie zapytać, dlaczego Słowianin nie oddał greckiego wyrazu przez **обавьникъ**, jak to zresztą zawsze się dzieje. Zresztą i łacinnik oddałby ten wyraz albo przez *magus* albo przez *incantator* (str. 93). Wyraz μαθηματικός z dodatkiem ἢ ἀστρολογος znajduję się w 36 kanonie soboru Laodycejskiego i został przełożony na słow. przez **обавьникъ ли звѣздьникъ**: Ὅτι οὐ δεῖ ἱερατικους ἢ κληρικοὺς μάγους ἢ ἐπαοιδοὺς εἶναι, ἢ μαθηματικοὺς ἢ ἀστρολόγους, ἢ ποιεῖν τὰ λεγόμενα φυλακτήρια = słow. **гако не достоить свіщеникомъ ли клирикомъ влъхвомъ ли обавьникомъ ли звѣздьникомъ ли творити рекомыга хранитвы** (karta 32 Kormčej Rumjanc. muz.). Zrobiono tu różnicę między μαθηματικοὶ ἢ ἀστρόλογοι a ἐπαοιδοί albo γόητες (str. 94). Tłómacz słowiański użył może, jak S. mniema, wyrazu **клатъ** w znaczeniu **проклатыи**.

W przekładzie słowiańskim kanonu 13. **поне же вящьши наречеть сѧ** nie jest refleksem greckiego διότι μείζων λογίζεται, bo w takim razie pytanie, dlaczego ten rzekomy zwrot grecki nie został po łacinie przez *sicut in superiore sententia*. Suworow przyznaje teraz, że tłómacz słowiański przełożył tak nie przez mylne zrozumienie, tylko umyślnie, ponieważ w poprzednim kanonie mowa jest o duchownym wyższego stopnia: **вящьшѫ чьсть имѣѩ**. Ta myśl o wyższej godności mogła była się u niego odezwać i w następnym kanonie (str. 99). S. odrzuca także pomysł Pawłowa, jakoby zwrot **отъ манастырскыга црькъве** poszedł z greckiego μηνιστέριον (w Merseb. Poen.: *de ministerio sanctae ecclesiae)*, bo w żadnym greckim monokanonie nie da się coś podobnego wykazać. Możnaby przyznać, że wtedy nie było innych kościołów jak klasztorne, skąd też kanon 88 penitencyału merseb. *si quis monasteria spoliat* przełożono przez **аще кто крадеть чрьницѫ** -- trochę inaczej tylko, aby się nie powtarzać. Tymczasem P. pozostawia ten odmienny przekład bez objaśnienia, a nie mógł on opierać się na żadnym greckim wyrazie (str. 101). Tubym zauważył, że łatwo było w niewyraźnie napisanym greckim tekście przeczytać μοναστερίαν (**чрьницѫ**) zamiast μοναστήρια; ale do tej kwestyi jeszcze powrócimy. Również nie może S. przyznać, żeby zwrot **отровенѣ ради** miał od-

powiadać greckiemu διὰ φαρμάκου, ale nie łacińskiemu *veneficio*, jak to twierdził P.; wprowadzono tu tylko delikatny odcień: łaciński ablativus wyraża środek, słowiański zwrot proporcyonalny wyraża cel, zamiar. Zamiast *veneficio* mogłoby być i *per veneficium*; a jeżeli *per cupiditatem* przełożono przez скѫпости ради, to tosamo mogło się stać i przy *veneficio* (str. 102). Rzeczywiście znajdujemy też tu w łacińskich penitencyałach *per veneficium* n. p. Valicell. I (Schmitz, Bussbücher str. 307).

Suworow postawił także w pierwszej książce twierdzenie, że porządek spowiedni w Euchol. sin. (str. 66 b — 80 b) jest również zachodniego pochodzenia, a Pawłow i temu zaprzeczył. Powiada bowiem, że możemy już cztery modlitwy z tego przygotowania do spowiedzi wykazać w greckich źródłach. Na dwie zwrócił już uwagę Geitler w swem wydaniu (str. XV, a mianowicie modlitwa na fol. 75 b i 77 a, chociaż co prawda zgodność niezupełna); a dwie dalsze wykazał Mansvetov (fol. 73 b: u Allatiusa, De consens. 1317, Morinus 618; a najlepiej w rk. wiedeńskiej bibl. nadw. Cod. hist. graec. Nr. 75 fol. 193, przedrukowane u Pawłowa str. 53; oraz fol. 74 a: Allatius 1316—17, Morinus 618). Tymczasem ja znalazłem starogórnoniemiecki oryginał modlitwy na ol. 72 a, tak, że obecnie nie można wątpić o zachodnim wpływie na tę instrukcyę spowiednią [1]). Otóż Suworow powraca i tutaj do tego pytania i zwraca uwagę, że gdyby już wtedy istniało rzekome greckie przygotowanie do spowiedzi Jana Jejunatora, toby je przetłómaczono poprostu na słowiańskie. Rzekomy nomokanon Jana Jejunatora nie może być starszy niż wiek IX i nie widać wcale jego wpływu ani w заповѣди ani w przygotowaniu do spowiedzi Euchol. sin. Pytania tego nie będę tutaj roztrząsać, bo zajmuję się niem gdzieindziej. Wreszcie ogłosił Suworow w dodatku penitencyał, zawarty w gallikańskim sakramentarzu i wydany najpierw w Muratoris Liturgia romana vetus, tria sacramentaria complectens, Leonicanum scilicet, Gelasianum et antiquum Gregorianum. Denique accedunt missale Gothicum etc. Tom. II, Venetiis 1748, pag. 961. Ten penitencyał zawiera 47 postanowień, a S. chce nim głównie pokazać, że były bardzo wczesne krótkie wyciągi z penitencyału merseburskiego. Do tego jeszcze powrócimy.

---

[1]) por. AfslPh XV 118—132 i Vondrák, Frisinské památky, w Praze 1896, str. 14—16.

W rozprawie, wymienionej na miejscu czwartem, polemizuje Suworow z Pawłowem z okazyi kilku pytań i wyraża domysł, czy nomokanon, przypisywany patryjarsze Janowi Jejunatorowi, nie jest właściwie dziełem mnicha Jana Jejunatora, który żył w XI wieku. Ale S. nie może przytem zbadać, o ile jest słusznem twierdzenie paleografów, datujących najstarsze rękopisy tego zbioru z wieku X. Janem Jejunatorem i jego dziełem zajmuje się jeszcze Suworow w Вѣроятный составъ древнѣйшаго исповѣднаго и покаяннаго устава въ восточной церкви, Византійскій Временникъ, 1902. Pawłow nie mógł już niestety odpowiedzieć.

Jak wspomniałem, badania Suworowa nie przeszły niepostrzeżenie i na Zachodzie. Najpierw zwrócił się do nich Jagić w krótkiej bibliograficznej notatce w AfslPh XI (1888), 638, stwierdzając, że dzieło S. ma zasadniczo ważne znaczenie. Ale językowa forma łacińskiego tekstu nie popiera zapatrywań S. Zachodzi pytanie, czy łatwiejsze odkrycie łacińskich źródeł nie polega poprostu na tem, że greckie prawo kanoniczne jeszcze dotąd nie zostało dostatecznie zbadane. Podobnie w Afsl Pls. XV str. 141—143.

Natomiast Alfred Halban-Blumenstok, obecny profesor prawa niemieckiego na uniwersytecie w Czerniowcach, przyswoił sobie rezultaty Suworowa w Friedberga Zeitschrift für Kirchenrecht III, 2, str. 199 nstt. (Beiträge zur Kenntnis der gegenseitigen Beziehungen des orientalischen und katholischen Kirchenrechts)[1]). Najpierw omawia, za przykładem Suworowa, w pierwszej jego książce Zakon sudnyj ludem (także w rk. Nr. 230 Rumianc. muz. i w rk. Nr. 132 moskiew. synodal. bibl., oba z XIII w.), zabytek ważny dla historyi prawa słowiańskiego, będący przeróbką eklogi Leona Izauryjskiego i Konstantyna Kopronyma, a mianowicie specyalnie rozdziału XVII, poświęconego prawu karnemu. Ten rozdział zawiera wprawdzie kary świeckie, używane w usta-

[1]) Jestto właściwie referat, ale trzymany formalnie w tonie trochę niezwykłym, tak że łatwo może powstać złudzenie samoistnej pracy. Zamiast postawić pracę Suworowa na czele, wymienia ją autor dopiero przy wzmiance rk. 230 Rumjanc. muzeum, i to jeszcze w przypisku. Dopiero przy omówieniu заповѣди (str. 205—208) występuje charakter referatu trochę wyraźniej, chociaż i tu na podstawie brzmienia artykułu, niezawsze można dokładnie wiedzieć, co Halban-Blumenstok sam twierdzi, a co tylko referuje. Nic dziwnego zatem, że Schmitz (Archiv für kathol. Kirchenrecht 1893, str. 278 nst.) uważał pracę Halbana-Blumenstoka za samodzielną. Ten ostatni dał następnie w Archiv für kathol. Kirchenrecht 1894, str. 191—192 wyjaśnienie, że jego artykuł jest tylko referatem.

wodawstwie bizantyńskiem, ale obok tego także zarządzenie pokuty publicznej i zamianę kar cielesnych na pieniężne (grzywny), przynajmniej w niektórych wypadkach. Pokazuje się przytem, że autor zakonu znał nasze заповѣди, co nas przeprowadza do interesujących nas postanowień pokutnych. Zachodni wpływ na Zakon ludnyj widzi Halban-Blumenstok i w tem, że oba rk. każą odbywać pokutę o chlebie i wodzie. Bo wprawdzie taka pokuta była zapewne znaną i w kościele wschodnim, ale odnośna formuła jest pochodzenia zachodniego i raz jeden tylko pojawia się ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι w nomokanonie Cod. theol. gr. nr. 333. Wied. bibl. nadw., jak to stwierdza Suworow. Заповѣди dają mu sposobność poruszenia także pytania co do stosunku wzajemnego poszczególnych penitencyałów zachodnich. Między innemi stara się on[1]) podtrzymać zapatrywanie Loeninga, że penitencyał merseb. należy uważać za źródło Valicellańskiego. Twierdzi także: „Es ist palaeographisch und philologisch als festgestellt (!) zu betrachten, dass die заповѣди ursprünglich in kyrillischer Schrift abgefasst waren und erst später glagolitisch geschrieben wurden. Somit müssten sie dem IX Jhd., also auch der Zeit der Bekehrung der Bulgaren entstammen“ (str. 207). Jaką mianowicie paleograficzną kabalistykę autor tymi słowy zaleca, to jest skryte mistycznym mrokiem. Można sobie wyobrazić, jakby wyglądały wnioski, oparte na takich przesłankach. Ale, prawdę mówiąc, sam Suworow wywołał ten naukowy wylew uczuć. W swej pierwszej książce twierdzi on mianowicie, że Euchol. sin. jest odpisem cyrylskiego oryginału i powołuje się na przedmowę Geitlera str. VIII. Tymczasem Geitler stwierdza tam tylko, że w Euchol. sin. pojawia się łacińskie T, które, jak wiadomo, można uważać także za grecko-cyrylskie. Na tem widocznie oparł S. dalsze wnioski jako nie-paleograf (str.—116—117), a Halban-Blumenstock dalej je rozsnuł w sposób zgoła romantyczny.

Wymieniony referat nie posunął zatem kwestyi naprzód, bo Halban-Blumenstok uważał ją już za rozwiązaną i przyjął też wszystkie dalsze konkluzye Suworowa. Na podstawie tego referatu napisał potem Schmitz artykuł: Spuren eines römischen Bussbuches im orientalischen Kirchenrecht (w Veringa Archiv für Kathol. Kirchenrecht, t. 70 = nowa serya t. 64, 1893, str. 278—290). I on uważał już wtedy pytanie za załatwione i to tylko na podstawie

[1]) T. z. właściwie: Suworow.

tego referatu. Zimny strumień skeptycyzmu Pawłowa nie dotarł wówczas jeszcze do tych obu uczonych[1]). Nie trzeba było niczego więcej dowodzić, tylko poprostu skonstatować, a ewentualnie dalsze wnioski wyciągać. Schmitz przyjmuje wraz z Halbanem-Bl. także zdanie Suworowa, że penitencyał przełożono w Bułgaryi. W r. 866 posłał papież Mikołaj I biskupów Pawła z Populonii i Formoza z Porto do Bułgaryi jako legatów apostolskich, a ta misya, jak i następne biskupów Dominika i Grimoalda, nie były bez powodzenia: zdawało się, że Bułgarya została pozyskaną dla Rzymu. W tejże epoce miało powstać tłómaczenie naszych заповѣди, bo jest rzeczą prawdopodobną, że papiescy legaci wzięli ze sobą zbiory pokutnych ustaw, jakto i Suworow przyjmował. Halban-Bl.[2]) sądził, że byłoby rzeczą szczególną, gdyby Mikołaj I właśnie wtedy nie był posłał Bułgarom oficyalnego penitencyału do ścisłego przestrzegania (co wynika z jego *Responsa*), a dalej powiada[3]): „Sollte dies nicht doch eine Bestätigung der Ansicht Wasserschlebens, der bekanntlich die Existenz eines officiellen Poenitentiale Romanum leugnete, sein?“ To daje Schmitzowi sposobność do bliższego omówienia tej kwestyi. Zaprzeczył on już dawniej istnieniu oficyalnego Poenitentiale Romanum (Bussbücher I 158 nstt.) i dowiódł także, dlaczego nic w tem niema dziwnego, że Mikołaj I nie posłał oficyalnego penitencyału do ścisłego zastosowania. Wyjaśnienie daje sam papież w swem Responsum do Bulgarów: „Judicium paenitentiae, quod postulastis, episcopi nostri, quos in patriam vestram misimus, in scriptis secum utique deferent, aut certe episcopus, qui in vobis ordinabitur, hoc cum oportuerit, exhibebit, nam saeculares tale quid habere non convenit, nimirum quibus per id quemquam judicandi ministerium nullum tribuitur“. Podaje tu zatem podwójny powód. Po pierwsze ten, że penitencyał jest książką tajną, która niema się dostać w ręce świeckich (pr. Bussbücher I. 161); następnie ten, że wymiar pokut pozostawia się uznaniu (arbitrium) biskupów, z uwzględnieniem miejscowych, czasowych i osobistych stosunków penitentów: „qui singulorum mores agnoscere poterunt et unius cujusque vestrum causas libratis personis ac temporibus discernere ac mo-

[1]) W wymienionem wyjaśnieniu powiada Halban-Bl., że dzieło Suworowa Къ вопросу о вліяніи itd. właśnie dopiero dostał.

[2]) T. z. znowu: Suworow (w pierwszej książce str. 117 nstt.).

[3]) Właściwie zapytuje i tutaj znowu Suworow, który tę myśl obszernie traktuje (str. 104 nstt.).

derare debebunt". Temi słowy motywuje papież wyraźnie, dlaczego im nie daje rozstrzygnięcia w sprawie pokuty za zabójstwo krewnego oraz za złamanie wielkiego postu (Bussbücher I str. 162).

A zatem jest rzeczą pewną, że biskupi przynieśli ze sobą i używali penitencyał z uwzględnieniem partykularnych stosunków przy wymiarze pokuty [1]; dalej nie ulega wątpliwości, że to nie był oficyalny, autorytatywnie przez papieża przepisany penitencyał.

Schmitz stawia dalej pytanie, czy ustawy pokutne, które miały służyć biskupom bułgarskim za normę, a które przynieśli legaci, były przepisami arbitralnemi czy kanonicznemi. Arbitralnemi nazywa on postanowienia Teodora, Bedy, Egberta, Kolumbana, Kummeana, tak jak się one w przypisywanych tymże zbiorach znajdują; kanonicznemi natomiast postanowienia pokutne, odpowiadające kanonom synodów i papieskich decretaliów — pospolitemu prawu kościelnemu — a które zostały skodyfikowane w t. zw. Poenitentiale Romanum. Romanum znaczy tu tyle co kanoniczne. Oficyalny charakter mógłby nadać penitencyałowi tylko chyba biskup lub sobór prowincyonalny; ale nie można dowieść, żeby się to było rzeczywiście stało. Powodów tego nie trzeba daleko szukać: są to te same, które skłoniły papieża Mikołaja I do jego pełnej rezerwy odpowiedzi Bułgarom; chciano uniknąć wszystkiego, coby mogło wywołać podejrzenie, że wymiar pokut zostaje wyjęty zpod uznania biskupów. Ta obawa była miarodajną nawet w IX wieku w czasie reakcyi przeciw nieautentycznym penitencyałom (*quorum sunt certi errores, incerti auctores*: Chalons z r. 813, kan. 38; *qui contra canonicam auctoritatem scripti sunt:* Paryż z r. 829, kan. 32); i wtedy nawet nie ogłoszono oficyalnego penitencyału, ani nie zalecono Poenitentiale Romanum w jakiejś autentycznej redakcyi. Zadowolono się tylko wskazówką, że kapłani mają oznaczać rodzaj i czas trwania pokuty na podstawie starych kanonów, pisma św. oraz zwyczajów kościelnych (Moguncya z r. 847, kan. 31).

Schmitz nie mógł korzystać bezpośrednio z pracy Suworowa i musiał się ograniczyć do tego, co podał Halban-Blumenstok. Miał on wrażenie, że zapovědi są ułożone na wzór penitencyału merseb., co nie jest ścisłem określeniem stosunku, bo cały szereg postanowień jest wprost dosłownie przełożony. Ba, Schmitz do tego

[1] Dla mnie jednak ta sprawa nie jest tak jasną i niewątpliwą. Zresztą nic byśmy nie zyskali przez to w naszej kwestyi, jak to zobaczymy.

stopnia nie zdawał sobie sprawy z tego stosunku na podstawie wspomnianego referatu, że sądził (str. 288), że skolacyonowanie zapovědi z Valicellanum wykazałoby prawdopodobnie taką samą z niemi zgodność, jak i z Merseb. A to jest sąd fałszywy. Schmitz tedy uważał za rzecz pewną, że zapovědi są treściowo pokrewne penitencyałowi merseb. i powiada dalej: „Man kann dieses Resultat nur als ein höchst erfreuliches bezeichnen. Ich habe nachgewiesen, dass das Merseburgense den grössten Theil seines Inhalts — namentlich die cap. 1—90 — im ganzen 139 Canones einem Poenitentiale Romanum entnommen hat. Aus seiner Übereinstimmung mit der „Zapověd" ergibt sich also für diese Thatsache, dass sie den Stoff enthält, welcher den römischen Bussbüchern eigentümlich ist, im Gegensatz zu den arbiträren Satzungen der angelsächsischen Bussbücher. Liegt nun die Vermuthung nahe, wie Blumenstok andeutet[1], dass das Bussbuch, von welchem Papst Nicolaus I in seiner Antwort an die Bulgaren spricht, dem Inhalte der „Zapověd" entsprach in seiner oder einer verwandten Redaction, dann würde sich daraus ergeben, dass die bulgarischen Bischöfe als Norm und Directive bei Bestimmung der Busse die „canonischen Buss-satzungen", wie sie sich in den Bussbüchern mit dem Beiwort „Romanum" codificirt finden, beobachteten. Damit ist für die Bulgaren die gleiche Erscheinung nachgewiesen, welche wir für Gallien und Frankreich eben hervorgehoben haben, dass nämlich der Anschluss der römischen Kirche auf dem Gebiete der Bussdisciplin durch die canonischen Buss-satzungen des Poenitentiale Romanum vermittelt wurde; es ist damit in der Bulgarei ein bisher unbekanntes Geltungsgebiet für das Poenitentiale Romanum erkannt".

W ten sposób budowano na Zachodzie śmiało dalej, nie troszcząc się o żadne goryczе życia, podczas gdy w Rosyi Pawłow starał się zgotować hipotezie Suworowa nagły koniec.

Ałmazow nie zajmuje się bliżej naszem pytaniem w obszernej książce: Тайная исповѣдь въ православной восточной церкви.

Widzieliśmy dotąd, że obok dosyć jednakowego następstwa poszczególnych postanowień pokutnych na pierwszy plan wysuwano właściwie przedewszystkiem cechy treściowe, kanonistyczne, aby dowieść zachodniego pochodzenia naszych zapovědi: Podnoszono wprawdzie także niektóre językowe kryterya, ale tylko mimocho-

[1] Domysł, jakeśmy to widzieli, Suworowa.

dem, kładąc główny nacisk na kryterya treściowe. Tymczasem widzieliśmy także, że właśnie przeciw tym kryteryom treściowym energicznie zaprotestowano i że one nie przekonały. Powołano się na to, że greckie postanowienia pokutne są jeszcze za mało znane i zbadane, wyrażając przytem zdanie, że z czasem wyjdzie na jaw jeszcze niejedna zgodność greckich Kanonów, zarówno ze słowiańskiemi jak łacińskiemi penitencyałami.

Nie przeprowadzono zatem ścisłego dowodu, przeciw któremu by żadnych zarzutów nie dało się podnieść. Kto zna związek zachodnich penitencyałów i uwzględnia ich skład, ten zapewne musi uznać za rzecz wielce prawdopodobną, że zapovědi powstały z oryginału łacińskiego. Ale nie każdy, kto wpadł na to pytanie i szukał tu tylko prawdy, był w możności wyrobić sobie właściwy sąd o penitencyałach z powodu osobliwości i wyłączności przedmiotu. Dlatego zdanie Suworowa nie zostało ogólnie uznane, a nawet w Rosyi — albo raczej: właśnie w Rosyi — gdzie można było śledzić kwestyę z pracami oryginalnemi w ręku, jest wielu badaczy, zachowujących się odpornie. Rzecz charakterystyczna zresztą, że nawet Jagić w pracy: Zur Entstehungsgeschichte der Kirchenslavischen Sprache, II Häfte. 1900. § 49, gdzie mówi o Euchologium sinaiticum i wspomina także o mojem odkryciu, dotyczącem starocerkiewnego przekładu starogórnoniemieckiej St. Emmeramskiej modlitwy, o naszych заповѣди najzupełniej milczy. Widocznie uważał sprawę jeszcze za niedojrzałą.

Dlatego to postaramy się przedewszystkiem wyszukać językowe momenty, któreby dowiodły w sposób bijący w oczy, że mamy do czynienia z przekładem z łacińskiego. Inne cechy będą mieć w następstwie dla nas tylko poboczne znaczenie.

Zestawmy przedewszystkiem pierwszy słowiański Kanon zarówno z łacińskim jak i z greckim tekstem, który wedle Pawłowa (str. —) ma być źródłem słowiańskiego, a otrzymamy:

Si quis clericus homicidium fecerit et proximum suum occiderit. X annis exul poeniteat. postea recipiatur in patria. si bene egerit poenitentiam	Ѩще кт҆о разбои створитъ, или отъ рождениѣ своего оубиетъ, 10 лѣтъ да покаетъ сѧ къ инои области. толи потомъ да приѩтъ бѫдетъ	Εἴ τις κληρικὸς φόνον ποιήσει, δέκα ἔτη μετανοείτω· τὰ γ' ἔτη ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι, καὶ μετὰ ταῦτα ὑποδεχέσθω ἐν τῇ πόλει αὐτοῦ, εἰ καλῶς διῆξε τὴν μετά-

in pane et aqua, testimonio comprobatus episcopi, vel sacerdotum, cum quibus poenituit et cui commissus fuit, et satisfaciat parentibus ejus, quem occidit, vicem filii reddens et dicens: „quaecunque vultis, faciam vobis“. Si autem non satisfecerit parentibus illius, nunquam recipiatur in patria, sed more Cain vagus et profugus sit super terram. (Merseb. Poen. can. 1).

въ свое отечьство. аще бѫдетъ праведно покаалъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ и да послоушьствоуетъ емоу епископъ и попове. въ нихъже сѧ естъ покаалъ къ рождению оубиенааго. Аще ли бѫдетъ недобрѣ покаалъ сѧ. то да не прииѧтъ бѫдетъ въ свое отечьство. (Euchol. sin. fol. 102. can. 1)

νοιαν μαρτυροῦντος τοῦ ἐπισκόπου καὶ τῶν ἱερέων, μεθ' ὧν μετενόησε· πληροφορῶν κατενώπιον πάντων. καὶ ἐν ὑποταγῇ τοῖς γονεῦσιν αὐτοῦ ἔσται, λεγων· „τὸ θέλημα ὑμων ποιῶ ὑποτασσόμενος.“ Εἰ δὲ τοῦτο οὐ ποιεῖ, μηδὲ ἐν τῇ πατρίδι δεχθήσεται, ἀλλ' ἀπελθέτω κατὰ τὸν Κάϊν ἐπὶ γῆς ἀλλοτρίας (Pitra. Spicileg. Solesm. t. IV. p. 457. can. κη').

Jakeśmy widzieli wyżej (str. 22). uważał Suworow (Слѣды. str. 115) przekład wyrazu p a r e n t i b u s przez **къ рождению** za pomyłkę tłómacza. Ale to nie jest tak. Wiemy, że **рождение** w starocerkiewnosłow. znaczy οἱ συγγενεῖς, *cognati*: w tem znaczeniu spotyka się ten wyraz kilka razy w przekładzie ewangelii n. p. **нѣстъ пророкъ бечьсти тъкъмо въ своемь отъчьствии, въ рождении и въ домоу своемь** (Mar. Marc. 6. 4). A łacińskie *parentes* znowu oznacza czasem wogóle krewnych (F o r c e l l i n i t. IV 503, nr. 6: parentes extenditur interdum ad queslibet consaguineos, affinesque modo natu, aut gradu maiores sint, aut aequales; to samo w każdym słowniku łacińskim). Zresztą i co do sensu lepiej tu odpowiada **рождение** jako pojęcie ogólniejsze, a prawdopodobieństwo istnienia krewnych jest przecież większe niż prawdopodobieństwo istnienia rodziców. To też św. Nilus (X w.) polecił pokutnicy, zwracającej się do niego z powodu zabójstwa: παράδος ἕνα τῶν σῶν υἱῶν τοῖς ἰδίοις τοῦ τελευτήσαντος, τοῦ ποιῆσαι ἐν αὐτῷ εἴ τι ἂν θέλωσι, καὶ τότε ἀπαλλαγήσῃ τοῦ ἁμαρτήματος (M i g n e, Patrol. gr. t. 120, p. 136; pr. także P a w ł o w, Мнимые слѣды str. 11). A zatem i tu mowa o r o d z i n i e zabitego, której pokutnica ma oddać jednego syna do dyspozycyi. Skoro tłómacz wziął tu *parentes* w szerszem znaczeniu, to dalszy łaciński zwrot *vicem filii redens* nie nadawał się do tego pojmowania i dlatego też nie został przełożony,

równie jak słowa *quaecunque vultis, faciam vobis.* Właściwie sam początek Kanonu naprowadził tłómacza na to pojmowanie. oddał tam bowiem wyraz *proximus* przez **рождение**[1]). Zrobił się tedy z tego osobny wypadek zabójstwa i dlatego to czytamy w Euchol. sin.: **аще к҄то разбои створитъ, или отъ рождениѣ своего оубиетъ** (Kormčaja: **иже разбои створить или отъ роженниꙗ своего оубиетъ**). A zatem tekst słowiański może być i tu tylko refleksem łacińskiego *si quis (clericus) homicidium fecerit et proximum suum occiderit,* ale nie greckiego εἴ τις (κληρικὸς) φόνον ποιήσει, bo w tekście greckim nie ma nic, coby odpowiadało łacińskiemu *proximus* albo słowiańskiemu **отъ рождениѣ**. W greckim Kanonie brakuje także odpowiednika dla *exul* (**къ инои области**). A i poza tem widać większą zależność tekstu słowiańskiego od tekstu łacińskiego. niż od greckiego. I tak ani w łać. ani w słow. tekście niema wcale postanowienia o trzechletnim poście o chlebie i wodzie (τὰ γ' ἔτη ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι). tylko cały czas trwania pokuty ma być spędzony o chlebie i wodzie: si bene egerit poenitentiam in pane et aqua = **аще бѫдетъ правед҄но покаалъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ**. Tu widzimy całkiem wyraźnie zależność tekstu słow. od tekstu łać., a nie greckiego. Dalej odpowiada **приꙗтъ бѫдетъ къ свое отечьство** łacińskiemu *recipiatur in patria,* a nie greckiemu ὑποδεχέσθω ἐν τῇ πόλει αὐτοῦ (dopiero później: ἐν τῇ πατρίδι). Pod koniec jest nasz kanon słowiański wogóle niedokładny i mylny. Kanon grecki zdaje się być w danej postaci wolniejszym przekładem łacińskiego. Powtarza się on jako nr. 28 w zbiorze 29-ciu kanonów, przypisywanym Atanazemu i Chryzostomowi. Większa część tego zbioru, mianowicie 17 Kanonów (nrr. 4—20 incl. i ostatni nr. 29) znajduje się znowu w canonarium Jana Jejunatora albo w Pedalium i Collect. Rhalli. t. IV pg. 445. not.; reszta znajduje się także u Nikefora. Ale nawet i między temi odbija nasz kanon. bo tylko w nim jest pokuta ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι. podczas gdy w reszcie występują inne pokuty wedle greckiego modus: ἀκοινώνητος ἔστω, οὕτως

[1]) Znajdujemy wprawdzie raz **рождение** jako przekład greckiego γονεῖς (Menander), ale ponieważ tam tensam wyraz wzięty jest także jako przekład greckiego γένος, przeto Jagić sądzi. że w danym wypadku tłómacz przez pomyłkę przeczytał γένος zamiast γονεῖς (AfslPh XV, 547). Ale podobne objaśnienie nie jest dopuszczalne w naszym kanonie, ponieważ tu mamy **къ рождению оубиенааго**, gdzie zatem nie może być mowy o γένος. Doskonale tu widać znaczenie wyrazu (= krewni), które zresztą występuje i zaraz na początku kanonu.

κοινωνείτω. O zabójstwie wogóle traktuje w tym greckim zbiorze Kanon nr. 2 brzmiący: Ὁ ἑκουσίως τὸν φονον ἐργαζόμενος ἐν ἔτεσιν ἑπτὰ ἀκοινώνητος ἔστω· εἰ δὲ μετ᾽ εὐποιΐας [do tego uwaga u spodu: εὐποιΐα εἰσὶν ἐλεημοσύναι] καὶ προσευχῆς, δ' ἔτη φυλαττέτω· κρέατος καὶ οἴνου, τυροῦ καὶ ἐλαίου μὴ γευέτω τὸ σύνολον· τὰ δὲ λοιπὰ ἐργαζέτω. καὶ οὕτω τῆς κοινωνίας καταξιούσθω.

Całkiem wyraźnie widać dalej zależność od oryginału łacińskiego w postanowieniu nr. 34 penitencyału merseb. Brzmi ono tak: *Si quis mathematicus fuerit, id est per invocationem daemonum mentes hominum tulerit aut dibacchantes fecerit, V annos poen., III ex his in p. et a.;* po słowiańsku: **аще к҄то клꙙтъ бѫдетъ и молитъ сꙙ сотонамъ или имена имъ творитъ чловѣчьскаꙗ, 5 лѣтъ да покаетъ сꙙ о хлѣбѣ и водѣ** (analogicznie w Kormč.). Objaśnienie Pawłowa, że **клꙙтъ** jest przekładem greckiego ἐπαοιδός, zgoła mylne, mimo, że zadawał sobie wszelki trud, aby je uczynić prawdopodobnem (str. 27—28). Rzecz się ma raczej jak następuje. Autor słowiańskiego przekładu albo nie zrozumiał wyrazu *mathematicus*, albo egzemplarz łaciński był bardzo zużyty lub niewyraźnie pisany i skutkiem tego przeczytał *anathematizatur* albo może jeszcze prędzej * *anathematicus* (pr. greckie ἀναθεματικός). Tak znajdujemy w Kanonie nr. 67 penitencyału merseb.: *Si quis contentiosus est, alterius sententiae se subdat, sin autem anathematizatur* itd.; tak samo w Kan. 72 Poen. Valicellanum I. Otóż ἀναθεματίζειν nazywa się po słowiańsku **проклꙙти** np. w Acta ap. 23. 12. 14. 21; ἀνάθεμα = **проклꙙтьѥ**. Acta ap. 23. 14 itd. W ewangieliach ὁ δὲ ἤρξατο ἀναθεματίζειν καὶ ὀμνύναι = **онъ же начꙙтъ ротити сꙙ и клꙙти сꙙ** (Marc. 14. 71). To jest chyba najprostsze objaśnienie. Stąd też *si quis anathematicus fuerit* przełożono poprawnie przez **аще кто клꙙтъ бѫдетъ**. Otóż podczas gdy ten Kanon z *mathematicus* jest bardzo zwykły w penitencyałach łacińskich, to w greckich nie wykazano wcale μαθηματικός, któreby mogło wywołać podobne nieporozumienie. Ja wogóle raz jeden tylko znalazłem w greckich penitencyałach ten wyraz, ale w całkiem innem znaczeniu, a mianowicie = uczony, wykształcony: καὶ εἰ μὲν εἶναι ἄνθρωπος μαθηματικός, καὶ ἠξεύρει τὸν ἀφήνη μόνον του καὶ λέγει ἁμαρτίας του..., co jest przeciwieństwem do: Εἰ δὲ καὶ εἶναι ἀνήξευρος, ἢ ἐντρέπεται, ἀρχινᾷ μετὰ θάρρος καὶ τὸν ἐρωτᾷ μὲ ταῖς ἔμπροσθεν ἐρωτήσεις, ὁποῦ σημειώμεν κατὰ ταῖς δίκα ἐντολαῖς, καὶ κατὰ τὰ θανάσιμα ἁμαρτήματα (Almazow III, 41). Jeżeli spowiadający się jest wykształcony, to mówi sam swoje grze-

chy; jeżeli nie, to wypytuje ksiądz. Zwrot *per invocationem daemonum* przetłómaczono dobrze przez молитъ сѧ сотонамъ. Jeżeli tłómacz nie rozumiał dalszego tekstu, zwłaszcza jeżeli mu *dibacchantes* było niezrozumiałe, to niemożemy mu tego brać za złe: i przepisywacze łacińscy niezawsze zrozumieli ten wyraz, zkąd też często jest przekręcony. W penitencyale merseb. znajdujemy: *aut debacante fecerit*, w Poen. Valicell. I nr. 80: *aut devacantes fecerit* (Schmitz, Bussbücher I, 303). To też i nasz tłómacz czytał pewnie *devocantes* lub coś podobnego i w związku z poprzedzającem *hominum*, czego także w całym związku nie zrozumiał, zrobił или имена имъ творитъ чловѣчьскаꙗ. Może zresztą w takiem zrozumieniu leży coś specyficznie słowiańskiego. Ten Kanon znajdował się pierwotnie we właściwem miejscu, jak to jeszcze zachowano w Kormčej, ale przepisywacz, a może i sam twórca Euchol. sin., widocznie utknął na nim (słowa аще к҆то клѧтъ бѫдетъ nie podają żadnego występku), chciał go prawdopodobnie opuścić, aż potem inaczej się namyślił i dodał go jeszcze na końcu. Kanony niepewne i przez pomyłkę opuszczone często dodawano na końcu, taksamo jak postanowienia, wzięte zkądinąd.

Nr. 66 Poen. Merseb.: *Si qui fratrem suum cum furore maledicit, placit* (! zamiast *placeat*) *cui maledixit, VII dies in p. e. a. peniteat* (taksamo Valicell. nr. 71: *placeat cui maledixit*). Zatem przeprosiny (*placeat*). Słowianin wziął ten zwrot za Indicativus (nic dziwnego, zwłaszcza jeżeli miał przed sobą takie *placit*) i przełożył: аще к҆то братра своего въ гнѣвъ проклънетъ и пакы възлюбитъ, 7 денъ да покаетъ сѧ о х. и о в. Współrzędne и пакы възлюбитъ nie daje tu naturalnie sensu, a znajduje się tak samo w Kormčaja i w Starine (6) str. 178, nr. 99. Gdybyśmy tu mieli do czynienia z pierwotnym tekstem greckim, to taki błąd byłby niemożliwy, bo w greckich postanowieniach stoi w tych razach zawsze t. zw. mocny Imperat. (n. p. ἀκοινώνητος ἔστω, κοινωνείτω, σωφρονιζέσθω, ἀποστερείσθω itd.), co wyklucza możność pomieszania go z Indic.

Analogiczny wypadek mamy i w kanonie nr. 83: *si quis vero de calice per negligentiam stillaverit in terra, igne sumatur et L dies poeniteat* itd. W Kormčej nr. 20: аще кто пролѣетъ стоую слоужьбоу творѧ, ти похоронить ю и (oczywiście błąd zamiast н = 50, jak w Starine) дьни да поститъ сѧ ѡ хлѣбѣ и ѡ водѣ; w Starine: аще кто пролиеть светоую слоужьбоу творѣ и сьхранить ю (w innych rkk.: творе ю сьхранити ю) пость н (= 50) дни и соу-

хождьі (to ostatnie jest późniejszym dodatkiem, o czem jeszcze będzie mowa) str. 135 nr. k. Widzimy, że *igne sumatur* znowu pojęto współrzędnie i przełożono swobodnie, mianowicie przez и схранитъ ѭ (ти похоронитъ itd.)[1], co znowu nie daje tu sensu. Z powodu niedokładnego przekładu (*in terra* opuszczono) zgadza się zupełnie z nr. 79 (Euch. nr. 40, Kormč. 47, gdzie *super altare* znowu opuszczono), rozumiemy zatem, że w Euch. sin. ten przepis wogóle pominięto. Jasną jest tedy rzeczą, że nie chciano umieszczać dwóch prawie identycznych postanowień bezpośrednio po sobie (nr. 80—82 nie przetłómaczono mianowicie w słow.) i tak znajdujemy w Kormčej wspomniany przepis na niewłaściwem miejscu. Dlaczego właśnie w to miejsce się dostał, trudno oczywiście dziś powiedzieć; zresztą zdaje się, że mamy do czynienia z czystą dowolnością. Ale prawdopodobnie tak było już w starszym egzemplarzu, bo i w Starine znajduje się w tem samem miejscu. Oba postanowienia nr. 20 i 22 Kormčej następują tu bezpośrednio po sobie jako nrr. k i l.

Nr. 53: *Si quis aliud* (czyt.: *alium*) *cogit, ut inebrietur, humanitatis gratia, ut ebrius peniteat, et si odio hec fecerit, ut humicida judicetur.* W Euchol. sin. nr. 37 аще къто дроуга своего оупоитъ д ржга, да постите са ова 7 дьнеи. Nie uwzględniono zatem łać. *si odio hoc fecerit*, a *humanitatis gratia* było widocznie niewyraźnie napisane lub tekst wogóle zniszczony, zaczem przeczytano je jako *humilitatis gratia* w sensie mniej więcej *humiliationis gratia* i oddano przez до ржга, w Starine nr. IIIII (str. 145) przez до поругания, t. z. „aby się nim zabawić, wyszydzić go“ (*humanitatis gratia* miało znaczyć „z przyjaźni, ludzkości“). W kanonie Kormčej ten zwrot pominięty. Karę ustanowiono wykładając *ut ebrius peniteat* wedle poprzedzającego kanonu (nr. 36), który brzmi: аще которыи попъ ли причетьникъ оупиетъ са 10 денъ да покаетъ са, аще ли естъ вѣлориэець 7 денъ да покаетъ са (łać. *Si quis clericus aut sacerdos se inebriaverit XL dies poen. i. p. e.a., laicus VII*), przyczem uwzględniono tylko laika. Że tu dla duchownego ustanowiono w słow. tylko 10 dni, to polega może na opuszczeniu L w łać. tekscie (przy przepisywaniu), ale może tu być także wpływ innych postanowień, co jeszcze nieraz spostrzeżemy.

Także kanon nr. 58 nie został dobrze zrozumiany: *Si vero diligens feminam inscius alicujus mali propter sermonem, XL dies*

[1]) Pr. w Euchol. nr. 18 да съхранитъ на огни, natomiast łać. nr. 17: *si in ignem mitiit tale vomitum.*

pen., osculatus autem eam et amplexat (zam. *amplexatus*) IV *quadragesimas pen., diligens tamen mente,* VII *dies pen.* (Schmitz. Bussbücher II. 363). W Euchol. sin. nr. 21: а к҄то поҳоть имы или лѫкавьствомь тоуждѧѩ женѫ приметъ 3 лѣта да покаетъ сѧ, 1 о ҳлѣбѣ о водѣ; w Kormčej: аще ли кто поҳоть имѣꙗ, то ли лоукавьствомь чюжю женоу лобъжетъ itd. jak w Euchol. Tłómacz słowiański nie zrozumiał tedy delikatnych odcieni zmysłowej miłości, zawartych w łać. oryginale. Zresztą może rk. łaciński był niewyraźny. Przekładał widocznie tak: ...тоуждѧѩ женѫ лобъжетъ и приметъ (biorąc *amplexari* w znaczeniu *amplecti* „przyjmować") a ponieważ wzięcie do siebie cudzej żony (obcej kobiety) równało się występkowi блѫдъ сътворити. przeto dodał karę trzechletnią odmiennie od łać. oryginału (pr. nrr. 26 i 7 w Euchol. sin.). W Kormč. opuszczono приметъ (widocznie uważano, że ten wypadek jest już zawarty w innych kanonach) i ztąd wzięło się niesłychane postanowienie pokutne, karzące pocałunek taksamo jak cudzołostwo. W Euchol. sin. znowu odwrotnie wypuszczono лобъжетъ, ponieważ nie zgadzało się z приметъ i z ostrą pokutą. Podobne opuszczenia widzimy nieraz, n. p. kan. 31: *Si quis per necessitatem furaverit cibaria aut vestes sive quadrupedia* itd. = w Kormč. аще кто бѣдою оукрадаеть сънѣдно нѣчто ли ризоу.... a w Euchol. sin. nr. 23: аще к҄то бѣдоѭ... сънѣдно чьто bez риза; pr. dalej Euch. nr. 23 z Kormč. nr. 25 i Merseb. 32. Euch. nr. 7 (невѣста opuszczone) z Kormč. nr. 8 i Merseb. nr. 8 itd. Ponieważ nasz kanon należał do niepewnych albo sprawiających trudności treściowe, przeto go przesunięto z pierwotnego miejsca: w słow. tekście umieszczono go w miejscu, niemającem związku z otoczeniem (tak się zdaje przynajmniej); natomiast w Merseb. zajmuje właściwe miejsce, jakto wykazują sąsiednie kanony, traktujące wszystkie o nieczystej miłości (nrr. 56, 58, 59. 60).

Nr. 35: *Si quis viduam vel virginem raptus fuerit* (albo Vindob. nr. 37: *si quis ... rapuerit*) przełożono mylnie na: аще к҄то съ вьдовоѭ. ли съ дѣвицеѭ блѫдъ сътворитъ... Tłómacz myślał może wskutek jakiejś niewyraźności rękopisu o *corruperit* (pr. nr. 8 Merseb.: *vel virginem corruperit*), albo może umyślnie tekst zmienił, ponieważ odnośnego postanowienia dla człowieka świeckiego właściwie nie było. W kanonie nr. 8 Merseb. opuszczono wyrazy: *si laicus,* III *ann.* w przekładzie słow., bo ani w Euchol. ani w Kormč. niema nic podobnego. Tłómacz miał tu może przed sobą

tekst podobny jak w pokrewnem Poen. Burgundense. gdzie nr. 8 brzmi: *Si quis adulterium commiserit id est cum uxore aliena aut sponsa vel virginitate corruperit. Si clericus III ann. pen(e)teat unum ex his in pane et aqua, Si presbiter VII ann. III ex his in pane et aqua* (Schmitz. Bussbücher II 320). A zatem i tu niema mowy o świeckich. Tu zresztą zgadza się liczba dat z tekstem słowiańskim (kleryk 3 lata). podczas gdy Poen. Merseb. przepisuje pięć lat. A zatem tłómacz słowiański starał się może zaradzić wymienionemu brakowi w ten sposób, że kanon nr. 35 penitencyału merseb. odpowiednio zmodyfikował.

Także nieporozumienie, podniesione przez Suworowa, a polegające na oddaniu słów *si quis aliquid de ministerio sanctae ecclesiae*... przez **аще к҄то отъ манастырьскыѩ црькъве... оукрадетъ** uważam za jeden z najważniejszych dowodów. przemawiających za tem. że tekst słow. opiera się na oryginale łacińskim. Tłómacz najwidoczniej czytał w niewyraźnym rękopisie *monasterii* (μοναστήριον). Tutaj jest wszelkie inne objaśnienie. konstruujące grecki tekst jako oryginał słowiańskiego. wykluczone. bo zarówno poprzednie postanowienie (Merseb. nr. 38 = Euchol. nr. 27 = Kormč. nr. 29) jak i następne (Merseb. nr. 40 = Euchol: 29 = Kormč. 31) zgadzają się całkowicie. A nr. 38 i 39 Merseb. znajdują się również w dokładniej teraz znanem Poen. Burgund. jako nr. 40 i 41 (tym nr. kończy się penitencyał). gdzie ten nr. brzmi: *Si quis aliquid de ministerio sanctae ecclesiae*... (Schmitz op. c. II 322). Tak samo w całym szeregu zachodnich ksiąg pokutnych jak Poen. Hubertense nr. 41. 43; Vindob. nr. 41. 42; Rom nr. VII 6. 7; Cummean. IV, 13. 2 itd. Hipotezy Pawłowa (p. wyżej str. 22 i 23) uważam za wcale nieprawdopodobne. wobec tylu tekstów łacińskich. zgodnych ze sobą i wobec zupełnego braku tekstu greckiego. któryby miał μηνιστέριον.

Wymienione właśnie nieporozumienie wywołało jeszcze inne. A mianowicie nr. 88: *Si qui monasteria spoliant* przełożono przez **аще кто чрьницѫ окрадетъ**. Ponieważ już była mowa o rabunku klasztoru, albo o kradzieży w kościele klasztornym. trzeba tu było dopatrzeć się czegoś nowego i tłómacz czytał zamiast *monasteria* wyraz *monastria(m)*. odpowiadający greckiemu μοναστρία. a znajdujący się także w łacińskich źródłach, n. p. u Juliana Antec. 115 § 34: *Si quis contra clericum... vel diaconissam. vel monastriam, vel*

ascetriam habeat aliquam actionem itd. (pr. Du Cange Gloss. med. et inf. lat. t. IV, Forcellini Totius lat. lex. t. IV).

Nr. 13: аще к҆то съ чрьницеѭ блѫдъ сътворитъ, понеже вѧщьши наречетъ сѧ 3 лѣта да покаетъ сѧ о водѣ о хлѣбѣ przytoczono już wyżej; łać.: *Si quis fornicaverit cum sanctimoniale vel deo dicata, sicut in superiore sententia unusquisque juxta ordinem suum poeniteat.* Tu zdaje się. że rzeczywiście zwrot *sicut in superiore sententia* przełożono błędnie na понеже itd., a powód do tego mogło dać po części wyrażenie *superioris gradus* = вѧщьшѫ честь имѣѩ poprzedzającego kanonu. Boć nie było żadnego powodu do podkreślenia wyższej godności. skoro nie było mowy o wyższej pokucie. O tej będzie jeszcze mowa.

Mieliśmy już nieraz sposobność zauważyć, że łaciński oryginał. jaki miał przed sobą tłómacz słowiański, był widocznie zużytym i nieczytelnym rękopisem i że w tej okoliczności należy szukać powodu niejasnego błędu przekładu. Widocznie nietylko niedokładna znajomość łaciny ze strony tłómacza była przyczyną tak licznych błędów. Naturalnie niezawsze można oznaczyć powód powstania błędu. n. p. w kanonie 40: *si quis clericus hominem per iram percusserit et sanguinem fuderit*... = Euchol. sin. 29: аще которы свѧщеникъ съ гнѣвомь съвѧжетъ ч҃ка ли кръвь пролѣетъ (str. 103 6, wiersz 15).

Dalej musimy się tego trzymać. że łaciński oryginał naszego przekładu nie był zupełnie jednobrzmiący z zachowanem Poen. Merseburgense. Początek kanonów był pewnie ten sam, jaki się też jeszcze znajduje w Poen. Burgundense. ale w treści były tu i w dalszych częściach pewne różnice. które także znowu spotykamy w pokrewnych penitencyałach.

Kanon nr. 24 Merseb. brzmi: *Si quis laicus alium percusserit et sanguinem fuderit, XL dies in pane et aqua pen.*, natomiast w Euchol.: аще которы простъ людинъ враждѫ имы оударитъ ч҃ка и окръвавитъ и 10 денъ да покаетъ сѧ (analogicznie i w Korčm.). Otóż w Poen. Vindob. nr. 27 czytamy: *Si quis percusserit hominem pro ira et sanguinem fuderit, laicus XL dies*... Zatem враждѫ имы odpowiada łacińskiemu *pro ira*.

Z nr. 41 i 42 Poen. Merseb. powstał w tekście słow. jeden numer, mianowicie w Euchol. sin. nr. 31, a w Kormč. kn. nr. 32. Ale taksamo jest w Poen. Vindob. jeden nr. 43 (Schmitz op. c. II 353).

Nr. 16 i 17 Euchol. sin. są przestawione, ale widocznie tylko przez pomyłkę, bo wskutek tego został rozerwany związek: najprzód miał iść nr. 17, potem 16 i 18. Nr. 16 i 18 tworzą w Poen. Merseb. jeden kanon (nr. 17), ale że były penitencyały łacińskie, w których ten kanon pojawia się jako dwa numery, t. z. taksamo jak w słowiańskiem, widzimy n. p. z Poen. Burgund. (nr. 17 i 18: Schmitz op. c. II 321). Oryginał penitencyału wiedeńskiego widocznie miał tak samo, tylko że tu zachowała się tylko część druga jako samodzielny kanon (nr. 19), podczas gdy pierwsza zniknęła. W Kormčej również nastąpiło przestawienie: po nr. 16 Euchol. sin. (= Kormč. 15) następuje dobrze nr. 18 Euchol. sin. (= Kormč. 16, ale tylko część tego kanonu), ale dalej idzie nr. 17 Euchol. sin. (= Kormč. 17), a dopiero potem dalszy ciąg nr. 16 (względnie nr. 18 Euchol. sin.) jako nowy kanon (= Kormč. 18). Prawdopodobnie mamy tu do czynienia z poprawką.

Nr. 12 Merseb.: *Si quis clericus... si diaconus, V annos p., II ex his in p. e. a., si sacerdos, VII, III in p. e. a.;* natomiast w słow. (także nr. 12): **аще естъ диѣкъ** 7 **л. д. п. с, аще ли естъ попъ** 10 **л.** Otóż poczęści jak w słow. a poczęści jak w Merseb. mamy czas pokuty oznaczony w Poen. Vindob.; *si quis clericus... sacerdos X, III ex his i. p. e. a., si diaconus, V a. p.* (nr. 12: Schmitz op. c. II 352). Taksamo zaś zupełnie jak w słow. jest w Poen. Cap. Ind. VII 6 (Schmitz op. c. II 223), podobnie w Poen. Rom. (nr. 8: Schmitz op. c. I 475).

Równocześnie jednak znajdował się autor słowiańskiego przekładu pod wpływem greckich kanonów, czego ślady można zauważyć w zachowanym tekście. I niema w tem nic dziwnego, boć wpływ ten jest dla starocerkiewnej słowiańszczyzny decydujący. Zwłaszcza w określaniu czasu trwania pokuty mogły być zaprowadzone zmiany pod wpływem greckich przepisów.

Tu prawdopodobnie należy zaraz kanon nr. 4 Euchol. sin.: **аще которы причетьникъ блѫдъ сътворитъ,** 7 **лѣтъ да покаетъ сѧ,** czemu w łać. źródle nic nie odpowiada. Powtarza się jeszcze w nr. 7 z inną pokutą (i w szczegółowszem ujęciu): **аще которы причетьникъ блѫдъ сътворитъ съ тоуждеѭ женоѭ ли съ дѣвицеѭ** 3 **лѣта да покаетъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ,** a ten kanon jest i w łać. źródle. Otóż nr. 4 oddaje widocznie postanowienie Bazylego, przepisującego za ten grzech siedmioletnią pokutę (ad Amphilochium can. 59: Pitra Juris eccl. graec. t. I, 596); por. także kanon

nr. 7 w greckim penitencyale. ogłoszonym przez Suworowa (str. XXXII): Ὁ πόρνος κατὰ μὲν τὸν ἅγιον Βασίλειον ἔτη ζ' ἐστὶν ἀκοινώνητος καὶ ξηροφαγῶν, ἡμεῖς δὲ τὸ πάθος ἐκκοπτόμενοι διετῆ χρόνον ἀκοινώνητον καὶ ξηροφαγεῖν itd. Tak zresztą jest i w Poen. Rom. nr. 7 (odpowiadającym nr. 7 Euchol. sin.): *Si quis clericus adulterium commiserit, id est cum uxore vel sponsa alterius, si filium genuerit, VII annos poeniteat* itd. Wyraz **причетьникъ** dostał się już do kanonu nr. 3 wbrew łać. oryginałowi, a w ślad zatem został wystylizowany i nr. 4. Ten nowy nr. 4 został odrazu (pierwotnie) dodany, bo znajduje się nietylko w Euchol. sin., ale także w Kormč. kn., a i w postanowieniach, wydanych w Starine, występuje jako nr. tt (str. 139), tylko że z kanonem Euch. sin. nr. 7 w jedno ściągnięty.

Wpływ greckich penitencyałów objawia się jeszcze inaczej. Nr. 51 Merseb. brzmi: *Si quis cum animalibus peccaverit, qui amplius quam viginti annorum fuerit, XXV annos poen.;* jeszcze dokładniej Poen. Vindob. nr. 5: *Si quis cum animalia* (!) *peccaverit uxorem habens, XX annos pen. et sine uxorem* (!) *est et infra viginti annos est, XV annos poenit., V ex his in p. e. a.* Podobnie i w innych penitencyałach z mniejszemi lub większemi odstępstwami, n. p. Poen. Burgund.: *Si quis cum quadrupedine fornicatus fuerit, si clericus II annos cum pane et aqua* itd.; ale o ile wogóle jest w nich dokładniejsze postanowienie, to zawsze jako granica, od której się liczy ostrzejszy wymiar, występuje dwudziesty rok życia wedle kanonu 15 (u Dyonizego nr. 16) soboru Ancyrańskiego (pr. Schmitz op. c. 275—276). Natomiast słowiański tekst różni się; w Euchol. sin. czytamy: **аще которы причетьникъ съ четврѣногомъ** (!) **каждъ сътворитъ 30 лѣтъ имы, 10 лѣтъ да покаетъ сѧ, аще жены не иматъ· аще ли женѫ иматъ, 15 лѣтъ да покаетъ сѧ**; zupełnie tak samo w Kormč. Tu zatem jako granica jest podany trzydziesty rok życia, a to samo znajdujemy w greckich kanonach, n. p. w nr. 18 wydanego przez Suworowa (str. XXXIV): Ὁ εἰς κτῆνος οἷον δὴ ποτὲ περιπίπτων τρία ἔτη ἀκοινώνητος ἔστω, ξηροφαγῶν καὶ μετανοῶν ἐπὶ τῇ ἀκαθαρσίᾳ, καὶ μετανοίας ποιῶν σ', a w nr. 19: Εἰ[1]) δὲ ἐπιτιμήσεις καὶ αἱ διαφοραὶ τῶν ἐπιτιμίων αὗται· ὅσα ἐγένοντο πρὸ τῶν λ' (= 30) χρόνων ἔν τε ἀνδράσιν ἔν τε γυναιξὶν εὐσύγγνωστα καὶ ταχὺ συγχώρητα ἔστωσαν οἷα κἂν εἰσιν, ὥστε καὶ ἕως τριῶν

[1]) Czytaj prawdopodobnie: αἱ.

χρόνων ἢ καὶ δύο ἔχειν τὴν ἐπιτίμησιν. ἐὰν δὲ μετὰ λʹ (= 30) ἔτη γεγόνασι, βαρύτερά εἰσιν. Tosamo znajdujemy w Ἀκολουθία Jana Jejunatora, która była znaną autorowi instrukcyi spowiedniej w Euchol. sin., co jest w tym związku bardzo ważne: ὅσα ἐγένοντο πρὸ τριάκοντα χρόνων ἔν τε ἀνδράσι ἔν τε γυναιξὶν, εὐσύγγνωστα itd. pr. Morinus Commentarius, Antverpae 1682, str. 84).

Kanon nr. 13 Merseb. brzmi: *Si quis fornicaverit cum sanctimoniale vel deo dicata sicut in superiore sententia unusquisque juxta ordinem poeniteat.* Gdyby się zwrot sicut in superiore sententia odniosło do kanonu poprzedzającego w Merseb., to jest do nr. 12, to nie dałoby to sensu, bo w tym kanonie jest mowa tylko o duchownych wyższego stopnia (dyakonie i księdzu), a tymczasem kanon nr. 13 jest sformułowany całkiem ogólnie. Dlatego Wasserschleben odniósł ten zwrot do nr. 8, gdzie stoi: *Si quis fornicaverit cum uxore alterius..., si clericus est, V annos poen., II ex his in pane et aqua, si laicus III annos, I ex his in pane et aqua, si diaconus aut monachus. VII ann. poen., III ex his in pane et aqua, subdiaconus VI, II ex his in p. e. a., episcopus XII et deponatur.* Ale w słowiańskiem, ponieważ — jakeśmy to widzieli — słowa *sicut in superiore sententia* inaczej zrozumiano, musiano zaraz dodać wymiar pokuty (3 лѣта да покаєтъ сѧ о водѣ о хлѣбѣ). Otóż chodzi tylko o to, zkąd ten wymiar? Zauważę tu tylko, że się znajduje i w greckich penitencyałach, n. p. w nr. 70 wydanego przez Suworowa (str. XXXVIII): εἴ τις φθείρη μονάστριαν ἔχει ἐπιτίμησιν ἔτη γʹ. καὶ ὁ φθείρων καὶ ἡ φθειρομένη, μετανοίας σʹ. Ale jednak kanon słowiański nie został przełożony z greckiego, tylko z łacińskiego: z greckiego mógł zostać podany tylko czas trwania pokuty.

Natomiast kanon nr. 46 Euchol. sin. (w Kormč. go niema) możnaby chcieć w całości sprowadzić do greckiego oryginału z powodu postanowienia да поклонитъ сѧ на день 100, jakto myślał Pawłow. Kanon brzmi: кто въ цркъвє съпѧ, то ли ємоу врагъ блазнь принєсєтъ въ зълѣ, 7 денъ да поститъ сѧ и да поклонитъ itd. Ale ta kara znajduje się często i w łacińskich penitencyałach, zwłaszcza jeżeli chodzi o polucyę, n. p. w kanonie nr. 59 Merseb.: *Si quis in somnis voluntate pollutus est, surgat et cantet genua flectendo psalmos VIII.* Nasz kanon znajduje się także w Poen. Merseb. jako nr. 142, to znaczy w drugiej (wzgl. trzeciej) jego części i brzmi: *Si quis semen dormiens in aecclesia* (!) *fuderit, III dies jejunet, peccans non pollutus, XXXIII psalm. canat;* taksamo

w Poen. Valicell. I. jako końcowy ustęp nr. 34, Poen. Cummean. II 21. Natomiast czas trwania pokuty zgadza się jeszcze najlepiej z kanonem XI nr. 1 wyciągu (Excarpsus) Bedy-Egberta: *Qui in ecclesia per somnium polluitur, VII dies sive III peniteat* (Schmitz op. c. II 689), oraz z cap. VIII nr. 8 penitencyału Teodora z Canterbury: *Qui semen dormiens in ecclesia fuderit, VII dies poeniteat* Schmitz op. c. I 532). Otóż kompilator penitencyału merseb. uzupełnił w 3 części swą redakcyę nietylko z Cummeana ale i licznemi postanowieniami Teodora, jak się o tem dowiemy. A kanon słowiański, rzecz szczególna, zdradza się już swą formą, jako kanon Teodora. A mianowicie: podczas gdy wszystkie inne kanony zaczynają się od аще.... to ten jeden zaczyna się od к҄то...., a widzimy, że kanon Teodora również od *Qui*... rozpoczyna (jak wogóle liczne jego kanony). W drugiej (wzgl. trzeciej) części Poen. Merseb. zaczynają się wprawdzie prawie wszystkie kanony od *si*...., i tak też nr. 142, mający odpowiadać naszemu, ale przecież zostało kilka, zaczynających od *qui* lub inaczej (158, 159: *qui*). A zatem ujednostajnienie zostało tu przeprowadzone stopniowo i tylko kilka kanonów, w zachowanej redakcyi penitencyału merseb., nie uległo mu; natomiast w pierwszej i drugiej części (do kanonu nr. 90) zostało całkowicie przeprowadzone. To samo pokazuje się i w słowiańskim przekładzie (odstępuje tylko nr. 21, który też należy, jakeśmy to widzieli, do niepewnych).

Ten kanon tedy nie pochodzi z jakiegoś greckiego penitencyału, jakby się mogło zdawać, zapewne też nie z innego, samodzielnego zbioru, tylko z drugiej (resp. trzeciej) części penitencyału merseburskiego pewnej jakiejś redakcyi, różniącej się po części od zachowanej. Nasz kanon nr. 47 był tedy wypadkiem izolowanym: wzięcie go ztamtąd wyjaśnia też miejsce, jakie zajmuje wśród innych, należy bowiem do pięciu ostatnich, to jest tych, które budziły poczęści wątpliwości i jako takie na końcu umieszczone zostały (jak nr. 51 i z pewnością także 49). Ciekawa także rzecz, jak *semen fundere* (= *pollui*) przełożono obrazowo na słowiańskie: толи емоу врагъ блазнъ принесетъ въ зълѣ. Mamy tu prawdopodobnie wpływ nr. 90: *Si quis post illusionem nocturnam corpus domini valeat accipere* etc.

Mówiliśmy więc o zmianach, wprowadzonych do słowiańskiego przekładu pod wpływem greckich postanowień i widzieliśmy, że odnosiły się przeważnie do czasu trwania pokuty. Zdaje się, że ten

wpływ jeszcze i później nieraz rozstrzygał. I tak za podpalenie wyznacza Poen. Merseb. nr. 38 siedem lat pokuty i tak samo Euchol. sin. nr. 27. ale Kormčaja już tylko trzy lata, a tak samo w Starine (6) str. 137 nr. 7. Bo znajdujemy wprawdzie te trzy lata także w Poen. Burgund. nr. 40 (właściwie z powołaniem na nr. 39, gdzie są oznaczone 3 lata), ale trudno przypuszczać, żeby później w Bułgaryi kierowano się łacińskiemi penitencyałami. Trzy lata były oznaczone i w Corpus juris can.: *Si quis domum vel aream cujusquam incenderit voluntarie, sublata et incensa omnia restituat, et tres annos peniteat* (Schmitz op. c. I 297) .Poen. Vindob. naznacza odmiennie pięć lat pokuty.

W starocerkiewnosłowiańskiem posiadamy jeszcze inne zbiory postanowień pokutnych, które oczywiście także nie są obojętne przy roztrząsaniu naszego pytania. Dotknął ich Pawłow (op. c. 113—114), bo ogłoszone są też oddawna, mianowicie przez Jagića w Starine t. VI (1874), str. 112—151. Nas tu obchodzi przedewszystkiem zbiór na str. 133—146, jako najobfitszy. Jestto to zlepek z rozmaitych penitencyałów i to bardzo pstry, jak zobaczymy. Najpierw spotykamy tu starych znajomych **z заповѣди:** odnośne postanowienia zwykle brano partyami, a porównawcze zestawienie daje nam taki obraz (przyczem to, co tworzy jedną zwartą nieprzerwaną partyę, bierze się w klamry):

Starine	Euchol sin.	Kormč. kn.
k	niema	20
l	20	21
m	44	45
n	45	46
o	46	47
y	27	29
z	29	31
aa	32	33
bb	33	34
dd	40	41
ee	38	39
ff	41	42
gg	43	44
hh	42	43

Starine	Euchol. sin.	Kormč. kn.
rr	2	2
ss	3	3
tt	4	4
	7	8
	8	9
	9	
uu	10	10
vv	11	11
ww	13	13
xx	19	19
yy	25	26
zz	34	35
aaa	35	36

ssss jest w każdym razie nr. 17 Euchol. i Kormč., chociaż pokuta została zmieniona wedle greckiego obyczaju, widocznie później (kanon brzmi: **аще ктѡ помысливь на женоу (тоуждоу) не сътворить, нѣсть тоу епитимиіє, поклонь-м**).

Także uuuu przypomina nr. 5 Euchol. i nrr. 5—6 Kormčej. Dalej mamy:

Starine	Euchol. sin.	Kormč. kn.
eeeee	13	13
fffff	16	15
ggggg	18	16
		18
hhhhh	14	14
kkkkk	31	32
lllll [1]	37	38

Jak widzimy, zostało znacznie więcej niż połowa (przeszło 30 numerów) kanonów penitencyału, zachowanego w Euchol. sin. i Kormč. kn., tu przejętych. Kanony te powtarzają się tu przeważnie dosłownie tak, że pochodzenie ich nie może być wątpliwe. Wpada też mocno w oczy, jak odbijają od reszty kanonów, będących innego pochodzenia: jestto zgoła inna forma. Możemy tu, ze względu na formę zewnętrzną, rozróżnić dwa rodzaje postanowień: jeden

[1]) U Pawłowa kanony ss, zz, fffff przeoczone.

zdradza wszędzie pochodzenie greckie. Mamy tu jeszcze greckie wyrażenia, jak анафора (r), просфора (qq), проскомисати (qq), мегалоскимъ (= μεγαλόσχημος, uuu); ale w tym samym kanonie wyraz μικρόσχημος oddano przez вь малѣмь образѣ). епитимиꙗ (ssss, coprawda niewątpliwie dopiero później wtrącone). зимисати (dddddd), литоургисати (sss i indziej), коукоуль (aaaa, κουκούλιον, *cuculla*) itp. Najbardziej jednak zastanawia rodzaj pokut; znajdujemy tu соухоꙗдь (соухоꙗсти, ξηροφαγεῖν), комкати (причещати, не..., ἀκοινώνητον εἶναι) i zwykle поклонъ, μετάνοια, to znaczy zupełnie jak w postanowieniach greckich. O хлѣбѣ и водѣ natomiast wcale w nich się nie pojawia: spotykamy je tylko jeden jedyny raz w postanowieniu, w którem chodzi o czas trwania postu: по все дни пость, хлѣбъ и водоу (00, str. 139). Ale ta sama formuła о хлѣбѣ и водѣ jest w postanowieniach, pochodzących ze starego penitencyału, zawartego w Euchol. sin. i w Kormč. kn., czemś całkiem zwyczajnem, taksamo jak w penitencyałach łacińskich. A więc i tu jasno widać odmienne pochodzenie kanonów słowiańskich. Bo chociaż formuła ἐν ἄρτῳ καὶ ὕδατι pojawia się od czasu do czasu w greckich penitencyałach, to jednak nie znalazła tu ona nigdy tak ogólnego zastosowania, jak w zachodnich i Pawłow powinien był to uwzględnić. Tylko kilka razy została w Starine pokuta zmodyfikowaną, widocznie pod wpływem innych, pochodzących z greckiego postanowień, tak w k), gdzie czytamy: пость 50 дни и соухоꙗдь, podczas gdy Kormč. nr. 20 powiada: 8 (recte 50) днии да постить сѧ ѡ хлѣбѣ и водѣ (= Merseb. nr. 83; w Euchol. sin. niema). W niektórych rękopisach znajdujemy jeszcze dodatek поклонь, tak w l, m, y, bb, ff, gg, ss, tt, vv, ww, aaa, hhh. Większego rozszerzenia doznało postanowienie eeeee; mianowicie, podczas gdy w Euchol. sin. czytamy: аще к'то сь чрьницеѭ блѫдъ сътворитъ понеже вѧщьши наречетъ сѧ, 3 лѣта да покаетъ сѧ о водѣ и хлѣбѣ, to w Starine mamy (str. 144): аще прость чловѣкъ блоудъ створить сь чрьницею, пость 3 лѣта, не ком'кати тькмо на пасхоу. аще ли минихь 2 лѣтѣ, ком'кати на пасхоу, поклонь 150. Tu wyraźnie widać wpływ grecki. Zresztą ten kanon spotyka się tu jeszcze raz jako nr. ww, i to w tejsamej redakcyi co w Euchol. Pokuta została zmienioną także w fffff: аще кто ѡть тѣла господниꙗ погоубить честь, да ѡтлоучит' се 40 дни (w Euchol. sin.: лѣто да покаетъ сѧ).

Inne kanony tego zbioru w Starine, są — jak już zaznaczono — przekładem z greckiego. I tak 10 pierwszych postanowień odnajdujemy w tym samym porządku w penitencyale greckim biblioteki nadwornej w Wiedniu, wydanym przez Suworowa, tak, że otrzymujemy taki przegląd porównawczy:

Starine	Penitencyał grecki
a	3
b	5
c	6
d	niema w tem miejscu, ale niema go także w jednym rk. słowiańskim.
e	7
f g	8
h	9
i	10
i′ (wedle jednego rk.)	11
j	12

Nieraz przekład jest dosłowny. Weźmy dla przykładu ostatnie z przytoczonych postanowień. Gr.: Ὁ γοητείαν καὶ φαρμακίαν ἐξαγορεύων κατὰ μὲν τὸν μέγαν Βασίλειον ἔτη .ιέ. ἀκοινώνητος νηστεύων καὶ προσκλαίων. ἡμεῖς δὲ τριετίαν ἀκοινώνητον εἶναι διορίζομεν ξηροφαγεῖν ἕως ὥρας. ιβ′. καὶ ἑκάστης ἡμέρας ποιεῖν μετανοίας. ση′. Słow.: **Ижє потворникъ и чародѣинникъ исповѣдаєть сє, по свєтомоу Василию. єі· лѣть. мы жє. г. лѣта нє комкати сє, соухоꙗдыи, поклѡнь по н·**
Ten kanon zasługuje także na uwagę ze względu na sposób, w jaki przełożono wyrazy γοητεία i φαρμακία.

Potem następuje w naszym zbiorze pierwsza serya postanowień, wziętych z penitencyału zachowanego w Euchol. sin. W pozostałej części nie da się, jak się zdaje, skonstatować zgodność co do następstwa kanonów z innym jakim penitencyałem, ponieważ następstwo to zdaje się być całkiem dowolne; co najwyżej da się tylko seryami stwierdzić zgodność, jakeśmy to widzieli przy kanonach, wziętych z Euchol. sin. Liczne przepisy znajdujemy we wspomnianym greckim zbiorze, tak eee (nr. 79), sss (nr. 78), uuu (nr. 22), vvv (nr. 50), xxx (nr. 36), ffff (druga część, nr. 86), ccccc

(nr. 88), yyyyy (nr. 91), gggggg (nr. 71). Ponieważ układacz korzystał z rozmaitych penitencyałów, przeto wkradły się niektóre powtórki. I tak nr. ww powtarza się jako nr. eeeee (Euchol. sin. nr. 13) chociaż w trochę rozszerzonej postaci, o czem już była mowa; nr. f. powtarza się w dddd tylko z inną pokutą; dosyć zgadzają się także nrr. vvvv oraz jjjjj. Proszę porównać także nr. e: иже сь моужьскыимь поломь по свєгаго Басилиꙗ. ЄІ. лѣть. мы же .в. лѣтѣ не ком'кати се соухоꙗсти, поклонь по .с. на д'нь; dla tegosamego grzechu znajdujemy w cccc inną pokutę: иже сь моужьскымь поломь .г. лѣта не комкати се, пость всакы д'нь до Ѳ часа, поклонь .Ф. аще ли днакь вьпадеть вь блоудь, или сь моужьскымь поломь, нѣсть достоинь поповьства приети.

Coś podobnego można zresztą zauważyć i w zachodnich penitencyałach, zwłaszcza pochodzących z epoki ich zwyrodnienia. Chciano być uzbrojonym na wszystkie możliwe przypadki, aby móc wydawać wyrok czysto mechanicznie i dlatego ściągano ze wszech stron co się tylko dało, wypisywano ze wszystkich zbiorów i zestawiano w jedną całość bez względu na pochodzenie postanowień, na ich związek z innemi, który też wskutek tego całkiem zostawał zerwany. Oczywiście przy takiem niekrytycznem postępowaniu były liczne sprzeczności nieuniknione. Pr. Schmitz op. c. II 675.

Widzimy zatem dosyć jasno różnorodne elementy, z jakich się składa nasz penitencyał (w Starine). Co najwyżej może się udać wykazać poszczególne jego ustępy w różnych greckich, ewentualnie i słowiańskich penitencyałach, jakeśmy to zrobili dla pierwszych 10-ciu kanonów, oraz dla ustępów, wziętych z najstarszego słow. zbioru.

To samo odnosi się do innego zbioru cerkiewnosłowiańskich postanowień (redakcyi bułgarskiej), znajdującego się w tym samym tomie Starine na str. 116—122. Z najstarszego naszego słow. penitencyału wzięto tu kanony:

Starine (str. 116—122)	Euchol. sin.	Kormč. kn.	Starine (str. 133—146, inny zbiór)
a	20	21	l
b (zmodyfikowane)	41	42	ff
r	19	19	xx
s	25	26	yy

Starine (str. 116—122)	Euchol. sin.	Kormč. kn.	Starine (str. 133—146, inny zbiór)
t	28	30	niema
dd	10	10	uu
ee (zmodyfikowane)	33	34	bb
ff	14	14	hhhhh
mm	2	2	rr

Rzecz ciekawa. że w tych postanowieniach i tylko w nich znowu występuje formuła **о хлѣбѣ и о водѣ**, w innych zaś nie. Brakuje jej tylko w ff. ale też niema jej tu ani w łacińskim oryginale, ani w Euchol. sin., ani w Kormčej. Widać z tego. jak uporczywie nieraz te kanony zachowywały swój wygląd. Niektóre z wymienionych występują co prawda w nieco zmienionej postaci pod drugorzędnym wpływem greckich postanowień pokutnych. I tak s brzmi: **аще кога жена былие пивъши изъвръжеть дѣтѧ .г. лѣта да покаеть сѧ ѡ хлѣбѣ и о водѣ.** Wyrazów **былие пивъши** niema w Euchol. sin., ani w Kormč. (ani w odpowiednim kanonie yy w Starine str. 140), ani też w oryginale łacińskim. Porównajmy natomiast nr. 71 wydanego przez Suworowa greckiego penitencyału: εἴ τις πίῃ ποτὸν πρὸς τὸ μὴ ποιῆσαι παιδίον · ἄρα ποιῆσαι ἄρα μὴ ποιῆσαι, ἔχει ἐπιτίμησιν χρόνους δύο ἀκοινώνητος καὶ μετανοίας Η΄. Ten kanon znajduje się także w poprzednio omówionym zbiorze w Starine jako nr. gggggg (str. 146): **аще кто былие пиеть плода ради, постъ .а. лѣто, или сътворивъ или не сътворивъ плодъ.** Pr.także nr. 21: ἐὰν δὲ ἐπὶ γυναικῶν φόνοι τινὲς καὶ μαγεῖαι ἐπράχθησαν καθὼς τινὲς ἐξ αὐτῶν πίνουσι φάρμακα ἀτεκνοῦσιν ἑαυτάς....

W nr. b jest początek prawie identyczny z nr. 41 Euchol. i przypisuje się św. Bazylemu. ale potem jest łagodniejsza kara naznaczona: **аще комоу дѣтѧ оумрѣтъ не кръщено лѣности дѣла, то по светомоу Басилию приметъ епитомию .г. лѣта ѡ хлѣбѣ и водѣ: мы же повелеваемъ .s. недѣлъ постити сѧ и плакати сѧ и покланании на оутрьни и на ѡбѣдъни и на вечеръни по .ві.**

W dd mamy Instrum. **отравлениемь**. jaki Pawłow koniecznie chciał mieć dla łacińskiego *veneficio*, ale nie jest on chyba pierwotny tutaj i w Euchol. sin. znaleźliśmy **отровениѣ ради**. Także w ll znajduje się rozszerzenie: **аще котора жена блждь сътворивши растворитъ дѣтѧ къ себѣ зѣлиемъ...**

Jak widzimy, między temi postanowieniami nie znaleźliśmy w dawniej omówionym zbiorze ze Starine tylko t (Euchol. sin. nr. 28), gdzieto jest nieporozumienie ,kościół klasztorny' zamiast *ministerium ecclesiae*.

Także wiele z innych postanowień powtarza się przeważnie dosłownie w poprzednio omówionym zbiorze, tak c (pr. nn str. 139), v (v str. 137), y (ii str. 138), ss (kk str. 138), uu (tylko początek, ll str. 139), aaa (yyyy str. 145).

Zwrócono już na to uwagę (także Suworow Слѣды str 91—93), że niektóre postanowienia z заповѣди znajdują się także [1] w t. z. Уставъ бѣлеческій, wydanym przez Gołubińskiego w Исторія русской церкви, t. I. część 1 (1880), str. 507—526: A mianowicie:

Уставъ бѣл.	Euchol. sin.
nr. 130	1
131	2
132	5
133	6
134	10
135	12
136	19
137	24
138	25
139	51 (Kormč. nr. 27)
140	33
141	41
142	46

Widzimy, że mamy tu przed sobą tylko szczupły wyciąg. Redakcya tekstu waha się między Euchol. sin. a Kormč. kn., zbliżając się jednak ostatecznie więcej do tej ostatniej, n. p. nr. 30 brzmi: иже разбои творꙗтъ; Kormč.: иже р. створитъ (Euchol. аще к҄то р. ств.); nr. 132: аще кто ноужою проклинаетсꙗ, Kormč.: а. к. ноужею кльнетъ сѧ (Euchol.: а. к. нѫдьми клънетъ сѧ);

---

[1]) Możnaby jeszcze dalej iść za śladami naszych postanowień pokutnych w starocerkiewnem piśmiennictwie, ale toby nas za daleko zaprowadziło.

nr. 142: аще ли на концѣ пролиеть. Kormč.: а. ли на коньчинѣ zgodnie z łać. tekstem: *et qui infudit calicem in finem sollemnitatis*. natomiast Euchol.: аще ли по прѣношеньи. W tym samym kanonie zrobił przepisywacz z siedmiodniowej pokuty karę siedmioletnią (!), czego wcale nie zauważył.

Znajdujemy zresztą jeszcze inne błędy pisarskie. n. p. nr. 133: аще кто оукрадеть славное что zam. главное: nr. 135: аще есть дилакъ, 7 лѣтъ да поклонитсѧ (zam. покаетсѧ); nr. 137: ѧко отъ скотины есть игра та (zam. отъ сотоны).

Nr. 138 brzmi: аще котораѧ жена зелиѧ ради извержетъ· 3 лѣта да покаетсѧ, w Euchol. sin. i w Kormč. bez dodatku зельѧ ради, podobnie jak w Starine str. 140 nr. yy. Natomiast w Starine str. 118 nr. s znajdujemy: аще коѧ ж. былие пивьши... (p wyżej) i str. 119 nr. ee: аще котора ж. блѫдь сьтворивши растворить дѣтѧ въ себѣ зѣлиемъ. Zwrot зельѧ ради przypomina nam gramatycznym składem zwrot отровенѣ ради, co miało także wyrażać środek.

Gołubinskij nie wiedział, co począć z temi kanonami Ustawu, które się i gdzieindziej znajdują i porobił bardzo nieprawdopodobne hipotezy w tym względzie (op. c. 522 uw. 2). Także i w tych postanowieniach musiała formuła о хлѣбѣ и о водѣ zwracać na siebie uwagę, ponieważ reszta wcale jej nie zna.

Wśród tej reszty postanowień Ustawu bël. znajdujemy, jakto wykazał Suworow, odpowiedzi Valsamona dawane Markowi (Marcus) z Aleksandryi, a mianowicie nrr. 36. 64. 78, 151. 124. 102, 92 i 48 Ustawu odpowiadają numerom 7 i 8. 51 i 52, 57. 10, 12. 16, 20. 46 u Valsamona. Dalej znajdujemy tu postanowienia Nicefora nrr. 16. 143. 156. 139, 153. 194 jako nrr. 9, 4, 59, 97, 109, 149. 151 (pr Pitra Spic. Sol. IV, 410 nr. V lub 144). To i owo odnajduje się także w regule zakonnej Teodora Studity.

Trudno jednak przypuścić. żeby autor tego Ustawu czerpał wprost ze źródeł wykazanych. tylko prawdopodobnie używał różnych innych starocerkiewnych penitencyałów. jakto robił i odnośnie do materyału. zawartego w заповѣди. Możemy mianowicie dostrzec. że kilka postanowień. zawartych w partyi. stojącej przed numerami w zapovědi. pochodzi ze źródła. pokrewnego zbiorowi w Starine str. 116—122. Mianowicie:

Уставъ	Starine (str. 116—122)
nr. 48	j
55	pp
57	k
59	bb (i tu i tam opuszczona
60	cc negacya)
62	u (?)
75	nn
80	uu
89	g
98	aa

Zaraz po postanowieniach z заповѣди następuje 5 kanonów, identycznych także z pierwszemi postanowieniami zbioru w Starine (str. 134—146), o których greckim oryginale już była mowa. Odpowiadają sobie tedy:

Уставъ	Starine (str. 134—146)
nr. 143	d (str. 134)
144	f („ 135)
145	g („ „)
146	h („ „)
147	j („ „)
A nadto jeszcze:	
nr. 152	ddd (str. 140)
153	fff („ „)
155	iii („ 141)
156	pp („ 139)
157, 158	qq („ „)
163 pr. nr. 156	
165 (a także 111)	rrr („ 143).

Znajduje się tu także postanowienie o polowaniu przez duchownych, a mianowicie nr. 120: аще попъ ловитъ звѣри или птици, да извержетсѧ сана. Pod względem brzmienia różni się od odnośnego przepisu w Euchol. sin. nr. 49.

Widzimy zatem, że układacze słowiańskich penitencyałów rzadko się zadowalniali prostem przepisaniem istniejących już zbiorów. Ba, nawet wtedy robili małe zmiany, jakeśmy to widzieli

przy заповѣди w Euchol. sin. i w Kormč. kn. Zwykle zaś posługiwali się istniejącymi przekładami, z których brali materyał do swych nowych zbiorów albo partyami (co się często działo), albo też pojedyńczo. W ten sposób wzrastała coraz bardziej objętość zbiorów: Уставъ обѣл. ma już 165 postanowień; obok niego jest zbiór w Starine str. 134—146, najobfitszy wykazując 141 kanonów. Są to roboty kompilacyjne, w których różnorodne części składowe bardzo wyraźnie występują. Powtarzania się i sprzeczności są oczywiście w takich robotach nieuniknione. Tosamo zresztą da się zauważyć i w greckich i w łacińskich penitencyałach. Заповѣди okazały przytem twardy żywot, bo poszczególne ich kanony spotykaliśmy ciągle i ciągle w nowych zbiorach. Był to też najstarszy penitencyał cerkiewnosłowiański, który miał, powstając, skromną objętość. W Euchol. sin. liczy 51 (właściwie 50) numerów. Częściowe przejmowanie ich do wszystkich innych cerkiewnosłow. zbiorów, przyczem wszędzie odbijają od otoczenia, ilustruje nam sposób powstania tych zbiorów. Widzimy także z tego wyraźnie, że daremnem by było śledzić za greckiemi oryginałami tych zbiorów jako całością. Natomiast nieraz można wykazać całe partye, wzięte z greckich penitencyałów, jakeśmy to widzieli.

Przez wykazanie, że Poenitentiale Merseb. zostało przełożone na język starocerkiewnosłowiański, zyskało ono oczywiście na znaczeniu w porównaniu z innemi penitencyałami zachodniemi. Ten zbiór cieszył się widocznie pewnem uznaniem i rozpowszechnieniem. To też Schmitz dawniej, kiedy pisał pierwszy tom swych „Bussbücher", nie miał o nim wielkiego wyobrażenia; ale zwolna nabrał lepszego o nim pojęcia. Z podniesionym faktem zgadza się także okoliczność, że penitencyał merseb. jest typem całej grupy zachodnich penitencyałów. Pierwszych 41 jego postanowień zachowało się w innym rękopisie, prawie w zupełnie tymsamym porządku i brzmieniu: jestto Poen. Burgundense, znane obecnie bliżej w wydaniu Schmitza (op. c. II 319—322). To uważa on za najstarszą część składową penitencyału merseb., który wogóle składa się wedle niego z trzech różnych wyciągów: 1) kan. 1—39, 2) kan. 40—90, 3) kan. 91 do końca. Zakończenie części pierwszej odznacza się przepisami o dyspensach od postu, które zwykle stanowią zakończenie ksiąg pokutnych[1]);

---

[1]) Schmitz wyraża się tu niejasno. Nr. 40: *Si quis clericus hominem percusserit*... jest właściwie powtórzeniem nr. 24 i zdradza się tem także jako nowa

zakończenie części drugiej uwidacznia się przez Responsa Gregorii ad Augustinum, które kończą także piątą księgę zbioru Halitgara (są to nrr. 89 i 90; należą tu także nrr. 58 i 59 naszego penitencyału). Część pierwsza zgadza się nadzwyczajnie, jak już zaznaczono, z Poen. Burgund.; tylko nr. 31 jest, podobnie jak nr. 34 w Vindob., wsunięty, a nr. 20 znowu odpadł, taksamo jak w Vindob. (zgodność z Burgund. jest większa niż z Vindob.).

Większa część postanowień drugiej części zgadza się z dodatkowymi kanonami penitencyału wiedeńskiego i wraz z nim z kanonami penitencyału Valicellan. I.; w nr. 43—45 zgadza się i porządek z Vindob. 47—49, czego zazwyczaj niema. Natomiast nrr. 46, 54, 55, 57, 61, 62, 65—67, 70, 71, 73—80, 94, 96, 103—109 115, 120, 126—130, 132, 135—137, 141—167 penitencyału merseb. niema w Vindob., zatem pierwszy jest znacznie bogatszy. Z nrr. 144—169 znajdują się jeszcze tylko dwa: 151 i 167, które są także w Valicellan.; wszystkich innych odtąd w niem niema.

Dalej zauważa Schmitz (op. c. 357), że nrr. 65—73 są postanowieniami Cummeana, jakto wynika z odpowiednich kanonów Poen. Iud. Nadto wcielił kompilator w trzeciej części Merseb. liczne kanony Teodora, których przeważnie brak w Valicell.: zatem uzupełniał swą redakcyę kanonicznych postanowień nietylko z Cummeana, ale i z Teodora.

Ani Poen. Vindob. ani Valicell. nie było dlań bezpośredniem źródłem, tylko jakiś oryginał, wspólny im trzem. Dowodzi tego znaczna, mimo całej zgodności, różnica w treści i porządku postanowień drugiej i trzeciej części Merseb. w porównaniu z Vallicel.

Dalej powiada Schmitz: „Die Ansicht, das Poenitentiale Vallicellanum sei eine systematische Ordnung des Stoffes des Merseburgense ist nach unseren bisherigen Darlegungen ganz unhaltbar. Dagegen spricht, dass jedes dieser beiden Poenitentialien Satzungen in grosser Zahl enthält, welche in den anderen nicht vorkommen. Das Merseburgense ist aus drei Stücken zusammengeschweisst, während das Vallicellanum ein Ganzes bildet, in welches allerdings spätere Bestimmungen zerstreut zwischen geschoben wurden. Die

---

dostawka. Po nim idzie nr. 41: *Si quis jejunare non poterit*..., postanowienie, które wraz z następnem (nr. 42), o dyspensie od postu, ma tworzyć zakończenie innych penitencyałów. Te przepisy zatem zdradzają nie zakończenie pierwszej, tylko dostawienie drugiej części.

Ordnung des ersten Theiles des Merseb. erweisst sich im Hinblick auf das Burgundense als eine hergebrachte — fränkischer Gestaltung — während die Ordnung im Valicellanum ebenfalls als eine feststehende und hergebrachte in den der römischen Gruppe angehörigen Bussbüchern: Valicell. II. Casinense, Arundel, Poenit. Romanum (Halitg.) erkennbar ist — römischer Gestaltung. Die successive Ergänzung, welche der Stoff des Burgund. in den bisher angeführten Redactionen erhalten hat, ist in dem Merseb. am ausgiebigsten zur Geltung gelangt. Der Compilator des Merseb. hat aus Vorlagen der fränkischen und römischen Recensionen geschöpft. Sehr auffallend sind die drei unten mitgetheilten Orationen, welche sich sonst in keinem Ordo poenitentiae finden".

Omówiony penitencyał zachował się w kodeksie 103 merseburskiej biblioteki katedralnej i pochodzi z IX wieku. Wasserschleben go wydał, najpierw w „Beiträge zur Geschichte der vorgratianischen Kirchenrechtsquellen", Lipsk 1839, str. 85, a następnie w „Bussordnungen" str. 387 nstt. W ostatnich czasach dał Schmitz dyplomatycznie wierne wydanie w „Bussbücher" II 1898, str. 358—368. Wasserschleben umieszcza ten penitencyał w końcu VIII lub na początku IX wieku; Schmitz uważa go za pochodzącego z połowy IX wieku, na podstawie tego, że autor znał zbiór Halitgara, jakto wynika z nrr. 99 i 106.

Zachodzi teraz pytanie, w jakim stosunku jest penitencyał słowiański do swego łacińskiego oryginału pod względem dopiero co przytoczonych wywodów. Suworow sądził, że istniał łaciński penitencyał, zgadzający się mniej więcej pod względem objętości ze słowiańskim. Taki to oryginał, pokrewny merseburskiemu, ale mniejszy, został wprost przełożony na starocerkiewnosłowiański. Otóż nie mogę dzielić tego zapatrywania. Tak jakeśmy widzieli, że z заповѣди robiono poprostu wyciągi (bardzo szczupłe n. p. Уставъ бѣлеческій), tak widocznie odrazu tłómacz słow. zrobił tylko wyciąg z łacińskiego oryginału. Przekładał tylko to, co uważał za ważne, licząc się przytem z istniejącemi stosunkami i bardzo być może, że możnaby z tego wyciągać pewne wnioski o ówczesnych stosunkach wśród niedawno nawróconych Słowian.

W dodatku do rozprawy, wymienionej na czele na miejscu trzeciem, ogłosił Suworow jeden penitencyał, aby pokazać, że takie wyciągi rzeczywiście istniały w języku łacińskim. Nie zauważył przytem, że ten wyciąg już dawniej był znany. Jestto mianowicie

Poen. Bobiense, pochodzące prawdopodobnie z VIII wieku, umieszczone z obu końcowemi modlitwami już u Wasserschlebena str. 407—412, a obecnie u Schmitza op. c. II 322—326. Schmitz czyni prawdopodobnem, że to nie jest wyciąg z Merseb. (str. 323), choćby tylko ze względu na odmienną redakcyę kanonu nr. 35: *Si quis dilaturas fecerit, quod detestabile est, superiore sententia subjaceat*; natomiast w Merseb nr. 36: *Si quis ligaturam fecerit in herbas* itd.

Ale godząc się nawet, że to, co przełożono na słowiańskie, nie jest wyciągiem z Merseb., musimy postawić dalsze pytanie, czy Poen. Merseb. w czasie przekładu miało już swą pełną objętość, to jest, czy zawierało owe trzy części składowe, z jakich się składa wedle Schmitza. Suworow był zdania, że istniał wyciąg łaciński, zrobiony z dwóch pierwszych części, t. z. aż do kanonu 90. Ale powyżej skonstatowaliśmy jeden kanon (p. str. — ; jestto nr. 47) który pochodzi z części trzeciej i którego niema w Kormčej (nr. 142 Merseb., jest to jeden z Teodorowych kanonów). Ten kanon niszczy zatem iluzyę, że penitencyał, jaki miał tłómacz przed sobą, składał się tylko z tych dwóch pierwszych części. Tak jak tłómacz z obu tych części tylko wybierał kanony, tak też oczywiście robił i z częścią trzecią. Że z niej tak mało wybrał, to zostaje w związku z treścią: jest tu mowa przeważnie o specyalnych wypadkach, dla których pokuta była właściwie naznaczona już w dwóch pierwszych częściach; nieraz są to proste powtarzania. Można zresztą przyznać, że pierwotny przekład starocerkiewny zawierał więcej numerów z tej części, boć widzieliśmy, że niektóre kanony zostały w Euchol. i w Kormč. opuszczone. Wedle liczenia Euchol. sin. wypadł n. p. nr. 15 = nr. 15 Merseb.: po głagolickim nr. 14 następuje mianowicie w Euchol. zaraz nr. 16; dalej Euchol. niema kanonu nr. 20 Kormčej, a ta znowu niema nr. 47 Euchol. Może być, że z czasem znajdą się pojedyńcze kanony w części trzeciej gdzieindziej, n. p. w Starine.

Część pierwsza kończy się w Euchol. sin. na nr. 28 włącznie, ale trzeba przytem 3 numery wyłączyć (nr. 4 niepochodzący z Merseb.; opuszczony zapewne przy przepisywaniu nr. między nr. 14 a 16; nr. 21 odpowiadający dopiero nr. 58 Merseb.), a 2 dodać, mianowicie nr. 49 i 51, jako pochodzące z części pierwszej. Ponieważ nadto raz z jednego kanonu zrobiono trzy, przeto summa summarum mamy z części pierwszej 25 numerów. Z drugiej części pochodzi już mniej kanonów, a mianowicie 19: po nr. 28 następuje

nienumerowany kanon, a następnie zaraz 31-szy; ale nie brakuje tu nic, ponieważ nrr. 38—42 Merseb. przełożono wszystkie. Ta pomyłka objaśnia się prawdopodobnie tem, że nrr. 41 i 42 Merseb. występują tu jako jeden kanon (taksamo w Kormč.); inaczej by było 30 i 31 (przepisywacz umieścił nr. 31 wcześniej). Nrr. 49 i 51 należą, jak już wspomniano, do części pierwszej; nr. 47 wzięty z trzeciej części, a może być, że i nr. 50 do niej należy (ale w innej redakcyi).

Przyglądając się bliżej tym kanonom pierwszych dwóch części, które nie zostały przełożone, widzimy, że są to przeważnie takie, które dotyczyły zabobonów i pogańskich obyczajów, jak nrr. 22, 23, 26, 27, 35, 48, 49, 50, albo występków przeciw czystości: nrr. 43, 45, 56, 59, 75, 76 itd.

Poen. Merseb. — powtarzamy to tutaj jeszcze raz — zyskało na znaczeniu przez tak wczesny przekład na język starocerkiewny, zwłaszcza w porównaniu z Poen. Valicellanum I.

Uważając tedy zapatrywanie, że przekład słowiański pochodzi ze źródła łacińskiego, za pewne, musimy się jeszcze zająć pytaniem, gdzie i kiedy ten przekład powstał. Jak wspomniano, łączono ten przekład z chwilowem przyłączeniem się Bułgaryi do Rzymu, a Schmitz odrazu to zdanie przyjął za swoje.

Mimo to myśl, wypowiedziana naprzód przez Suworowa, że mamy tu do czynienia z penitencyałem, zaniesionym do Bułgaryi przez łacińskich biskupów, nie da się utrzymać. Przedewszystkiem powstałaby trudność co do czasu, z którego by przekład miał pochodzić. Borys dał się ochrzcić, jak wiadomo, po zwycięskiej wyprawie przeciw cesarzowi Michałowi III, a z nim wielu Bułgarów (r. 864). Niedługo potem odpadł Borys od Greków i zaczął paktować z papieżem. W sierpniu 866 przybyli posłowie bułgarscy do papieża Mikołaja I, przynosząc 106 pytań, jak się mają po przyjęciu chrześciaństwa w rozmaitych wypadkach zachowywać. Między innemi pytali, czyby nie mieli prawa dostać własnego patryarchy, na co papież odpowiedział, że na razie posyła tylko biskupów, którzy się mają rozejrzeć w stosunkach. W listopadzie tegoż roku wysłano z Rzymu dwóch biskupów do Bułgaryi, którzy zanieśli odpowiedzi papieskie. Ci starali się zaprowadzić w Bułgaryi także obrządek rzymski, a Borys wygnał greckich księży. Ale kwestya osobistej natury, kto ma zostać arcybiskupem bułgarskim, sprowadziła przełom. Papież nie chciał w tym kierunku ustąpić życzeniom

Borysa, bo wtedy sprawa papiestwa stała dobrze i w Konstantynopolu. Borys stracił cierpliwość i zaczął potajemnie układy z Grekami. Wreszcie polecił przedłożyć soborowi konstantynopolitańskiemu pytanie, czy Bułgarya należy do papieża, czy do patryarchatu w Konstantynopolu. Obecni tam dostojnicy, należący przeważnie do Kościoła greckiego, rozstrzygnęli pytanie oczywiście w duchu swych interesów (r. 870), a Grimoald wyprowadził z kraju duchowieństwo łacińskie (pr. szczegóły u Jirečka Dějiny národa bulharského 1876, str. 124 nstt. i tegoż artykuł w Otty Slovnik naučný t. IV, 384—385). Rzekomy łaciński penitencyał, przyniesiony niby przez biskupów rzymskich, musiałby tedy być przełożonym przed r. 870, boć później chyba nie trzymanoby się łacińskiego penitencyału i nie tłómaczono. A nie ma co o tem myśleć i przy dalszych chwilowych zwrotach Bułgarów do Rzymu.

Chodzi więc o to, czy w owym czasie istniała już w Bułgaryi liturgia słowiańska, przynajmniej w pewnym stopniu. Tego pytania nie zadał sobie ani Suworow, ani jego następcy, a jest ono bardzo ważne[1]). Wiemy, że po śmierci Metodego († 6 kwietnia 885) uczniowie jego przeważnie poszli na południe i że ich w Bułgaryi Borys przyjął bardzo zaszczytnie. Pamiętać trzeba nadto, że Metody mógł się zetknąć z Borysem w czasie podróży do Konstantynopola, którą odbył przed śmiercią, i że na życzenie cesarza Bazylego pozostawił jednego kapłana, dyakona, ze słowiańskiemi księgami (bo to mogło mieć znaczenie ze względu na Bułgaryę, która się właśnie znowu przyłączyła do Konstantynopola). Można zatem przyjąć z pewnem prawdopodobieństwem, że słowiański obrządek dostał się do Bułgaryi na krótko przed śmiercią Metodego, lub wnet po niej, w każdym razie jeszcze za życia Borysa, który się koło r. 890 zamknął w klasztorze. Jeżeli tedy liturgia słowiańska dostała się tam — powiedzmy w najlepszym razie — pod koniec lat 70-tych, lub na początku 80-tych, to nie było tam wtedy już duchowieństwa łacińskiego, a zatem ani łacińskiego penitencyału. Nie podobna więc łączyć naszego penitencyału z owem przyłączeniem się Bułgaryi do Rzymu. Byłoby zresztą rzeczą bardzo dziwną, gdyby biskupi, wysłani z Rzymu, przynieśli ze sobą penitencyał, przezna-

---

[1]) Dziś oczywiście już nikt nie może twierdzić, że obrządek słowiański został najpierw zaprowadzony w Bułgaryi, a dopiero potem dostał się do państwa wielkomorawskiego.

czony do krajów frankońskich lub we frankońskich kościołach używany.

Trzeba zatem starać się inaczej objaśnić penitencyał słowiański. W temsamem Euchol. sin., w którym się zachowały pokutne заповѣди, jest jak wiadomo także porządek spowiedzi. Otóż tam znajduje się modlitwa, wzięta — jakem to dawniej wykazał — dosłownie ze starogórnoniemieckiego. Jest tedy rzeczą prawdopodobną, że cały ten porządek spowiedzi powstał gdzieś w Pannonii. A może być przytem mowa tylko o terytoryum północnem, gdzie było czynne i niemieckie duchowieństwo, jeżeli pytamy, gdzie owa modlitwa została przełożoną. O południowych Słowianach nie może być mowy. Z ordo confessionis są zaś w każdym razie także postanowienia pokutne w związku, chociaż w rękopisie nie następują[1]). A zatem oczekiwalibyśmy już z góry, że i one zostały przełożone również na północy, więc gdzieś w państwie wielkomorawskiem, albo w Panonii. Tu też sięgał wpływ zachodniego kościoła.

W innej znowu pracy dowiodłem, że wspomniany porządek spowiedzi jest dziełem Klemensa, ucznia apostołów słowiańskich. Posługiwał on się przytem porządkiem spowiedzi Jana Jejunatora, którego kilka krótszych modlitw dosłownie przełożył; dwie lub trzy dłuższe modlitwy pochodzą od niego samego, a nadto wcielił do swego porządku także jedną starogórnoniemiecką modlitwę w słow. przekładzie. Jeżeli tedy rzeczywiście należy łączyć postanowienia pokutne z tym porządkiem spowiednim, to oczekiwalibyśmy także z góry pewnych językowych wspólności między temi tekstami, a dalej i między niemi i innemi dziełami Klemensa. Otóż tego dowodu nie można przeprowadzić. Znajdujemy wprawdzie pewne wspólne rysy, ale z drugiej strony są i różnice. Mimo to jednak nie należy odstępować od zapatrywania, że заповѣди należały do porządku spowiedniego, chociaż luźnie i raczej jako element samodzielny. Wszak Klemens wcielił do swego ordo confessionis także modlitwę św. emmerańską, w przekładzie niepochodzącym od niego. To, że przekład jej ze starogórnoniemieckiego nie pochodzi od Klemensa, staram się gdzieindziej wykazać. Teraz zajmiemy się bliżej punktami stycznemi i rozbieżnemi.

---

[1]) Wedle badań Ałmazowa (Тайная исповѣдь) nie łączono postanowień pokutnych z takiemi porządkami spowiedzi, jaki jest w Euchol. Chciano mianowicie oddzielić element liturgiczny od kanonicznego (I 194).

Φόνος 'homicidium' nazywa się w ewangeliach i w apostole **оубийство** (Matth. 15, 19. Marc. 7, 21. 15, 7. Luc. 23, 19; 25. Act. 9. 1 itd.), φονεύς = **оубиница** (Matth. 27, 7). W **заповѣди** mamy natomiast **разбои** kan. 1. 2., a tak samo w porządku spow.: **въ разбоѩ** 68 a 21. 78 a 20; również jak w zabytkach Freising.: r a i z b o i II 2, które to teksty Klemens właśnie znał.

Μοιχεία 'adulterium' w pierwotnym przekładzie ewang. = **прѣлюбодѣꙗниѥ**, podobnie **прѣлюбодѣи** 'μοιχός, adulter, i **прѣлюбы дѣꙗти**, ~ **творити**, ~ **сътворити** 'μοιχεύω, μοιχάομαι'; raz znajdujemy **словесе прѣлюбодѣина** ἐπὶ λόγῳ πορνείας' w Mar., podczas gdy Zagr. ma tu jeszcze **любодѣаньнаго**; πορνεία 'fornicatio' natomiast = **любодѣаниѥ**, raz tylko w znaczeniu μοιχεία (Jagića indeks do Mar. str. 529 trzeba tu poprawić); raz także **любодѣи** 'μοιχαλίς' Matth 13, 39; taksamo raz **любы сътворити** 'μοιχεῦσαι' Matth. 5, 28; **любодѣица** 'πόρνη'. Także w Psalt. sin. 72, 27: **потрѣбилъ еси вьсего любы дѣѭ(ѭ) шта** 'πορνεύειν' i **любы створишѧ** 'πορνεῦσαι' 105, 39; natomiast μοιχός i tutaj = **прѣлюбодѣи** 49, 18. Taksamo wogóle jeszcze i w późniejszej redakcyi Apostołu wedle indeksu Kałużniackiego (str. 316): **прѣлюбодѣйца** 'μοιχαλίς, adultera', **прѣлюбодиць** 'μοιχός' i (str. 286): **любодѣиць** 'πόρνος', tylko **любодѣиство** 'μοιχαλίς' z Petr. 2, 14. Nie znajdujemy tu więc nigdzie słowa **блѫдъ**. Tymczasem w **заповѣди** *fornicari* = **блѫдъ сътворити** (nr. 3, 4. 7. 11, 13, 14. 26. 33, 35. 39. 40). Podobnie w porządku spow.: **присно въпадаѩ въ блѫды и прѣлюбодѣаниѣ** 68 a 7 19—20 (natomiast w modlitwie st.-emmerańskiej, nie pochodzącej od Klemensa: **блѫди** 72 a 17). Dalej także **блѫдьница** 70 a 19—20. 79 a 4 itd.

Нѫдьми nr. 5 (102 6 3) zamiast zwykłego **нѫждеѩ**; w Kormčej. prawda, jest **ноужею**, ale z pewnością dostało się później. Taksamo też znajdujemy w Leg. Meth. **ноудьми** XI (11, 31). Zresztą spotyka się w późniejszych zabytkach częściej **ноудьма** (pr. autora O mluvě Jana ex. bulh. str. 11—12). Ważnem jest, że i w Freising. mamy n u d m i III, 31.

Нѣстъ лѣпо да именоуетъ сѧ nr. 32 (104 a 7): **лѣпо естъ** spotykamy bardzo często u Klemensa, np. **нѣ лѣпо еи смерти вкоусити** Pochwała na prěstavl. bogor. (Pravosł. Sobesědnik 1881, Nojabr str. 226, 23); **нь тако лѣпо ми скончати... в'сакоу правдоу** Joa. Krьst. str. 389. 30 (stare teksty ewang. mają tu **подобьно**

Matth. 2. 15; pr. autora wydanie Glag. Cloz. str. 8); dalej тако лѣпо ѥсть намь испльнити вьсакоу правдоу Na Kršt. 253, 8—9.

'Dziewczyna (dziewica)' nazywa się u Klemensa дѣвица, a tylko o Najśw. p. Maryi używa stale wyrazu дѣва, приснодѣва; taksamo też n. p. w porz. spow.: дѣва прѣсвѧтаѣ 67 a 18. W заповѣди analogicznie 'dziewczyna' zawsze = дѣвица nr. 7. 11, 26 (wyraz дѣва tu nie pojawia się, pr. autora Aksl. Stud. 48).

U Klemensa spotykamy wyrażenie простъ чловѣкъ n. p. ꙗко проста члка Jo. Krbst. 389. 1; ꙗко прость члкь ib. 389. 3; ꙗкоже простіи человѣци Dymitr. 359, 25—26; ꙗко проста чвка IV На великій четвертокъ wiersz 52—53; ꙗко простъ чловѣкъ w rk. Stojanovića 46 b. Otóż w заповѣди spotykamy raz także простъ людинъ jako przekład łacińskiego *laicus*: людинъ zamiast чловѣкъ możnaby tem tłómaczyć, że w temsamem zdaniu następuje чловѣка: аще которы простъ людинъ вражъдѧ имы оударитъ чка (103. 24—25) nr. 22.

И да послоушъствоуетъ 102 a 12—13: także w porządku spow. ба поставлѣѭ послоуха 67 b 23.

W nrr. 31 i 32 mamy алъкати 'jejunare': taksamo w porządku spow. алъканиѥ 69 b 22; obok czego w obu tekstach постъ i постити сѧ.

Санъ nr. 9: często u Klemensa, n. p. O prazdn. 2. 3; Dimitr. 360, 26.

Да тръгоубитъ к (40) 103 a 10 (= nr. 18) = łać. *III quadragesimas* (sc. *poeniteat in pane et aqua)* nr. 17; taksamo 104 b 5 (nr. 39): да тръгоубит к (= *tribus quadragesimis*): otóż тръгоубити jest utworzone od трьгоубь n. p. трьгоубь бо бысть пророкь do Krbst. 391, 22. podobnie jak mamy w Glag. Cloz. соугоубити (w Supr. оусоугоубите).

Въ z Acc. zamiast Loc.: аще к'то братра своего въ гнѣвъ проклънетъ nr. 43 (104 b 15—16). gdzie Rumj. ma już въ гнѣвѣ (łac. Merseb. 66: *Si quis fratrem suum cum furore maledicit*).

Mimo to wszystko można jednak wykazać, że język заповѣди nie jest jednorodny z jednej strony z językiem porządku spowiednego, z drugiej nawet i z językiem innych pism Klemensa.

Tłómacz заповѣди nie wiedział, jak przełożyć *periurare, periurium* 'krzywoprzysięstwo, fałszywe świadectwo'. W nr. 5 (102 b 2—3) czytamy: аще к'то проклинаѥтъ сѧ, a dalej аще к'то клънетъ

сѧ. co jednak nie odpowiada łacińskiemu *si quis periuraverit*. tylko prostemu *si quis iuraverit*. Tłómacz też czuł doskonale przy nr. 47 Merseb., że nie chodzi o prostą przysięgę, jak to widać z odpowiedniego nr. 34 Euch. sin.: аще... клънетъ сѧ лютѣ ѣко (łać. *periuraverit*). Nie wiele lepiej w Kormč. лоукаво ѩко zamiast niezgrabnego i niedostatecznego лютѣ ѣко. W ewangeliach odnośny termin brzmi: не къ лъжѫ клънеши сѧ 'οὐκ ἐπιορκήσεις Matth. 5, 33 Mar. (Zogr. къ лъже); ἐπίορκος = клѧтвопрѣстѫпьникъ w Apost. Tim. 1, 10. Otóż tak samo, jak tu, lub podobnie w porządku spow.: въ прѣстѫпоклѧтиѣ 68 a 25, въ присѧгы неправедъны 68 b 4—5; w modlitwie st.-emmer. pochodzącej od innego tłómacza: лихо клѧтвы 72 a 15; w homilii Klemensa na pam. ap.: клѧтвопрестоупленние. A zatem Klemens nie może być autorem przekładu naszych zapovědi. nieumiejących dać sobie rady z tym terminem. Słowo прѣстѫпати w tem połączeniu było znane także autorowi zabytków Freising., czytamy tu bowiem: *ježe roti, koichže nepasem, nu je prestopam* II 23—25; w trzecim zabytku spotykamy *v spitnich rotach* III 33 (= niem. *meinsuerto* 'Meineid'), a w ostatnim *v nepravdnej rote* I 15.

W porządku spow. występuje tylko wyraz ıерѣи (66 b 3, 20 i 72 a 3), natomiast w заповѣди oddaje się stale 'sacerdos' wyrazem попъ (nr. 1, 12, 30, 36, 49). I u Klemensa wprawdzie spotyka się попъ, ale zawsze rzadziej niż ıерѣи.

W porządku spow. spotykamy tylko чѧдо: 66 b 4, 68 a 4. 70 b 19. 71 a 1 (chociaż w przenośnem znaczeniu); dalej небѣ имѧ чада Zach. 24, 10—11. Natomiast w заповѣди: отрочѧ 19, 25. 33 i дѣтищь 40 (104 67), 104 69). W Zach. 28, 20 także дѣтищь w ustępie z Protoev. Jacobi.

Bardzo charakterystyczną dla заповѣди jest konjunkcya толи. Spotykamy ją w nr. 1 (102 a 9): толи потомь да приıатъ бѫдетъ 'postea recipiatur in patria'; 11 (102 b 19): аще которы бѣлоризець женѫ имы толи съ тоуждеѭ блѫдъ створитъ 'habens uxorem suam *et*... fornicatus fuerit'; 17 (103 a 7): толи не можетъ.. съгрѣшити '*et* non potest peccare'; 33 (104 a 9: толи проказитъ отрочѧ; 39 (104 b 4): аще к'то помыслитъ блѫдъ сътворити толи неможетъ 'si quis concupiscit fornicari *et* non potuit'; 40 (104 b 7): аще к'то съ рабоıѫ блѫдъ сътворитъ толи родитъ дѣтищь 'si quis intrat ad ancillam, si genuerit ex ea'; 45 (104 b 25): аще к'то не съхранитъ брашен'ца, толи мышь его въкоуситъ 'si quis

non custodierit sacrificium *et* mus comederit'; 47 (105 a 6): к'то въ цркъкве съпа, толи емоу врагъ блазнь принесетъ; 50 (105 a 18): аще к'то заклинаетъ кого... толи... облюетъ. Wszędzie tutaj także i w Kormč. knj. (z wyj. nr. 47. którego niema i nr. 40. w którym jest ти zamiast толи), a nadto w nrr. 22 i 27. Jak widzimy, konjunkcya ta użyta jest przeważnie w znaczeniu 'et'. W niektórych z tych postanowień trzymało się to толи bardzo uporczywie: znajdujemy je jeszcze w Kormč. Mih. XIII wieku, z której Miklosich (Lex palaeosl. 995) cytuje nasze postanowienia 11. 17. 33. Otóż tej konjunkcyi nie spotykamy w pismach Klemensa; jeżeli ją zaś w заповѣди znajdujemy 9 razy. to i to przemawia przeciw Klemensowi. jako autorowi przekładu.

Dalej charakterystycznem jest dla заповѣди wyraz брашьньце Spotyka on się nieustannie w kroackich mszałach XIV i XV w. (p. Jagić Glagolitica 25) w znaczeniu *communio*, a także *corpus Domini*. Podczas gdy w kijowskich kartach stale jest по вьсѧдѣ 'post communionem' (9 razy), to już w Wiedeńskich stoi по брашьньци (Jagić l. c.). Jagić powiada dalej, że niemożna oznaczyć. odkąd używano wyrazu брашьньце w tem specyalnem znaczeniu w literaturze starocerkiewnej: w każdym razie Wiedeńskie kartki zapewniają mu wiek XII. Domyśla się wreszcie. że wyraz ten wprowadzili do starocerkiewszczyzny Kroaci. Uważam jednak za rzecz prawdopodobniejszą, że go wprowadzili Bułgarzy. i to w każdym razie uczniowie obu apostołów słowiańskich, działający przedtem w Panonii. Otóż wyraz ten. jak wspomniano. pojawia się i w naszych заповѣди dwa razy: kan. 18: аще... изблюетъ брашеньце 'si.. illud (odnosi się do poprzedzającego *Si quis eucharistiam, id est communionem corporis aut sanguinis Domini vomerit*') i w kan. 45: аще к'то не схранитъ брашеньца 'si quis non custodierit sacrificium'. W Kormč. w kan. 18 zamiast tego jest причастие еже есть комъканиє. a w kan. 46: аще кто не схранить комканиꙗ (ten ostatni wyraz także w Starine. nrr. ggggg i in). Otóż i tego wyrazu (бращеньце) nie spotykamy w pismach Klemensa.

W końcu warto zwrócić uwagę jeszcze na цѧта: да дастъ цѧтѫ, аще ли не иматъ цѧты nr. 31 (103 b 24—25) 'det denarium unum et si non habet pretium'. ponieważ należy do tych wyrażeń, które zdradzają późniejszą redakcyę starocerkiewnych zabytków. W pierwotnym przekładzie tłómaczono δηνάριον przez пѣнѧзь, ale Ostrom. ma . p. w Marc. 14. 5 już цѧта, taksamo Assem. itd.

Niestety w pismach Klemensa nie pojawia się żaden z tych wyrazów. Zauważyliśmy jednak niejednokrotnie, że u niego występują często wyrażenia późniejszej redakcyi.

Przekładu postanowień nie należy oceniać w ten sposób, jak sobie n. p. wyobrażamy powstanie zabytków Freisingeńskich. Te zawierają teksty, które były przeznaczone dla ludu, a zatem musiały mu być zrozumiałe. Natomiast postanowienia pokutne były przeznaczone wyłącznie dla księży (przedewszystkiem dla biskupów), a ci musieli przecież o tyle znać łacinę, aby je jako tako rozumieć. To też porządek spowiedzi i modlitwy spowiedne zachowały się w przekładach starogórnoniemieckich, ale nie postanowienia pokutne. Jeżeli Klemens znalazł w Panonii słowiańskie (nie: starocerkiewnosłowiańskie!) modlitwy spowiednie i zapoznał się z całym zachodnim porządkiem spowiedzi, — a widzieliśmy wyraźne ślady tego w jego starocerkiewnym porządku spowiedzi, — to musiał zwrócić uwagę i na łaciński penitencyał, używany w Pannonii. Czy Klemens umiał po łacinie? Zdaje się, że nie. Jego stosunek do łaciny zaznacza się jeszcze raz przy mniemanym liście papieża Hadryana, wsadzonym przezeń do legendy o Metodym, a także — w trochę innej formie — w Pochvala na cześć obu apostołów. Otóż w wymienionej legendzie wyraźnie podkreśla jako zaletę Gorazda, że znał język łaciński, co go też miało zalecać jako następcę Metodego (**сь ѥсть вашеꙗ землѧ, свободь моужь, оученъ же добрѣ въ латиньскыꙗ книгы, правовѣрьнъ**). Czy nie nasuwa się tu sama przez się myśl, że Klemens poprosił podobnego ucznia apostołów, znającego łacinę tak jak Gorazd, aby ten przekład wziął na siebie? Cały porządek spowiedzi, wprowadzony w Pannonii przez duchowieństwo niemieckie, nie został zapewne przyjęty przez przedstawicieli obrządku słowiańskiego, jako wzrosłych co do obrządku w greckich tradycyach. Mogli natomiast przełożyć krajowi uczniowie niemieckiego duchowieństwa, i to w krajowem narzeczu (oczywiście przy znacznej pomocy ze strony przedstawicieli liturgii słowiańskiej), tak właśnie jak sobie objaśniamy powstanie zabytków Freisingeńskich. Ale i tak mogli przedstawiciele słowiańskiego obrządku uwzględniać poszczególne modlitwy, poszczególne części zachodniego porządku spowiedniego, a robił to, jakeśmy widzieli w znacznym stopniu sam Klemens. Jego inicyatywa w przekładzie postanowień pokutnych jest zatem bardzo prawdopodobną. Że tego przekładu dokonano w Pannonii, a nie w Bulgaryi, względnie

Macedonii, jest z góry rzeczą prawdopodobną, bo z pewnością nie brano penitencyału łacińskiego do Bułgaryi, żeby go dopiero tam tłómaczyć. Waży tu nadto na szali wyrażenie брашьньцє, wprowadzone do starocerkiewnego przez bułgarskich uczniów, w każdym razie w Panonii, bo ztąd dostało się do Kroatów.

Tłómacz nie opanował jednak w zupełności języka łacińskiego i niejedno też mylnie zrozumiał, jak to wyżej pokazano, przyczem swoją drogą wina może nieraz spada na niewyraźny oryginał łaciński. Możliwą jest nadto rzeczą, że tłómacz i w starocerkiewnosłowiańskiem nie był całkiem tęgi, jakby na to wskazywały zwroty takie, jak отровєниѣ ради погоубитъ 'veneficio perdiderit', болѣзни ради извлюєтъ 'per infirmitatem' i podobne.

Pierwotnie były te заповѣди napisane głagolicą, tak się też jak wiadomo zachowały. Przeciwny wypadek nie odpowiadałby też wcale naszym oczekiwaniom i nie dałby się pogodzić z naszem „paleograficznem" sumieniem. Te słowa pragnąłbym szczególnie wysłać pod adresem Suworowa i Halbana-Blumenstocka. Że zresztą i cyrylickie teksty polegają na egzemplarzach głagolickich, na to wskazują następujące fakty. Nr. 40 Merseb. brzmi: *Si quis clericus hominem ... percusserit ... duabus quadragesimis* (t. z. 80 dni *i. p. e. a.*, *diaconus* IV *menses, presbyter ann.* I. W Euchol. sin.: аще ... п̄ (= 80) денъ ... аще ли естъ дикъ, то 7 мѣц, аще ли естъ попъ то лѣто, аще ли естъ епископъ, то 5 лѣтъ; w Kormč.: постъ .о. (= 70) днии .. аще ли єсть дьıакъ 7 мсць, аще ли попъ лѣто, аще ли іепископъ 5 лѣтъ. Otóż tu zdaje się pozostało *o* pisma głagolickiego. Tak też znajdujemy w Starine (б) str. 137 nr. z. W nr. 31 Euchol. sin.: аще к'то алъкати не можетъ, да испоетъ 40 (głag. k) псаламъ и 8 (głag. dz), w Kormč.: да испоєть 47 (МЗ). A zatem głagolickie dz przetranskrybowano poprostu przez З.

Dodatek.

Dla lepszego przeglądu uważałem za rzecz konieczną powtórzyć tu postanowienia Poenit. Merseb. i to tylko te, które zostały przełożone na starocerkiewnosłowiańskie, według dyplomatycznego wydania Schmitza (Bussbücher II 359—368). Obok umieściłem słowiański tekst z Euchologium sin., podczas gdy Suworow i Pawłow za podstawę wzięli tekst z Kormčaja Knjiga, co nie wytrzymuje krytyki. Warjanty tekstu Kormčej podane na dole w przypiskach. Przy liczbowaniu kanonów uwzględniono tylko różnice w następstwie. Z Poen. Burgund., Vindob. i Valicell. I zostały równolegle kanony na boku zaznaczone.

Poenitentiale Merseburgense.

Burg. 1. Vind. 1. Val. 1

1. Si quis clericus homicidium fecerit et proximum suum occiderit, X annis exul peniteat, postea recipiatur in patria, si bene egerit penitentiam in pane et aqua, testimonium comprobatus episcopi vel sacerdotum, cum quibus penituit et cui commissum fuit; et satisfaciat parentibus ejus, quem occisit, vicem filii reddens et dicens: Quecunque vultis, faciam vobis. Si autem non satisfecerit

Заповѣди стыхъ ѡць о покаꙗньи разбоѣ и о в'сѣмь грѣсѣ [1].

1. Ꙗще к'то [2]) разбои створитъ или отъ рождениѣ своего оубиетъ 10 лѣтъ да покаетъ сѧ въ инои области, то ли [3]) потомъ да приꙗтъ бѫдетъ въ свое отечство [4]), аще бѫдетъ правед'но покаалъ сѧ о хлѣбѣ и водѣ [5]) и да послоушъствоуетъ емоу епискоупъ [6]) и попове, вь [7]) нихъже сѧ [8]) естъ покаалъ къ рожденью оубиенааго. Ꙗще ли сѧ бѫдетъ недобрѣ покаалъ, то да не

---

[1]) заповѣдь стхъ ѡцъ. [2]) иже zam. аще к'то. [3]) и zam. то ли. [4]) въ о. св. [5]) ѡ хл. тъкмо и ѡ водѣ. [6]) ѥпископпи (błędnie). [7]) оу. [8]) niema.

	parentibus illius, nunquam recipiatur in patria, sed more Cain vagus et profucus sit super terram.	приѩтъ бѫдетъ въ своє от҄чство [1]).
Burg. 2 Vind 2 Val. 2.	2. Si quis humicidium casu fecerit, id est non voluntate, V annos peniteat, III ex his in pane et aqua.	2. Аще к҄то [2]) разбои сътворитъ не хотѧ, 5 лѣтъ да покаєтъ сѧ, 3 отъ нихъ о хлѣбѣ о водѣ [3]).
Burg. 4. Vind 4. Val. 13.	4. Si quis fornicaverit, sicut sodomite fecerit, X ann. pen., III ex his in pane et aqua, et nunquam cum alio dormiat.	3. Аще которы причєтьникъ содомъскы блѫдъ сътворитъ, 10 лѣтъ да покаєтъ сѧ, 3 отъ нихъ о хлѣбѣ о водѣ [4]).
		4. Аще которы причєтьникъ блѫдъ створитъ, 7 лѣтъ да покаєтъ сѧ.
Burg. 5. Vind 6. Val. 46.	5. Si quis perjuraverit, VII ann. pen., III ex his in pane et aqua, et nunquam juret.	5. Аще к҄то проклинаєтъ сѧ, 7 лѣтъ да покаєтъ [5]) сѧ [6]).
Burg. 6 Vind. 7. Val 49.	6. Si quis per necessitatem aut nesciens perjuraverit, III ann. pen. I ex his in pane et aqua.	Аще кто нѫдьми [7]) клънетъ сѧ, 3 лѣта да покаєтъ сѧ [8]).
Burg. 7. Vind. 8. Val. 57	7. Si quis furtum capitale fecerit, id est quadrupedia vel domum effuderit, aut quolibet meliorem presidium furaverit, V ann., et si a minoribus furaverit, III ann. pen.	6. Аще к҄то оукрадетъ главъно что или скотъ или домъ подкопаєтъ или ч҄то добро зѣло драго [9]) оукрадетъ, 5 лѣтъ да покаєтъ сѧ, а ли [10]) мало ч҄то оукрадетъ, 3 лѣта да покаєтъ сѧ.

[1]) къ о. ск. [2]) иже zam. аще к҄то. [3]) ѡ хл҃. и ѡ в... [4]) ѡ хл. и о к... [5]) постить. [6]) tu jeszcze: г ѡтъ нихъ ѡхл. и о к... [7]) ноужєю. [8]) tu jeszcze: ѡ хл. и ѡ к... [9]) что зѣло добро драгоє, оукрадетъ brakuje tu. [10]) аще ли zam. а ли.

Burg. 8. Vind. 9. Val. 14	8. Si quis fornicaverit cum uxorem alterius, aut sponsam vel virginem corruperit, si clericus est, V ann. pen., II ex his in pane et aqua, si laicus, III ann., I ex his in pane et aqua, si diaconus aut monachus, VII ann. qen., III ex his in pane et aqua, subdiaconus VI, II et his in pane et aqua, si sacerdos X, III et his in pane et aqua, episcopus XII et deponatur.	7. Ꙗцє которы причєтьникъ блѫдъ створитъ съ тоуждєѭ жєноѭ ли [1]) съ дѣвицєѭ, 3 лѣта да покаєтъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ [2]). 7 (8)[3]). Ꙗцє ли єстъ диѣкъ[4]) ли чрънєць [5]) 4 лѣта да покаєтъ сѧ [6]), 3 отъ нихъ о хлѣбѣ о водѣ [7]). 7 (9). Ꙗцє ли єстъ єпнскоупъ, то да изврьжєтъ сѧ сана [8]) и 10 лѣтъ да покаєтъ сѧ.
Burg 9. Vind. 10. Val. 84.	9. Si quis veneficio aliquem perdederit, VII ann. pen., III ex his in pane et aqua.	10. Ꙗцє[9])к' то отровєниѣ ради[10]) погоубитъ чка, 7 лѣтъ да покаєтъ сѧ, 3 отъ нихъ о хлѣбѣ о водѣ [11]).
Burg. 11. Vind. 11. Val. —. Rom. 16	11. Si quis laicus habens uxorem suam, et cum alterius uxore vel virginem fornicatus fuerit, V ann. pen. II ex his in pane et aqua.	11. Ꙗцє которы бѣлоризєць [12]) жєнѫ имы, то ли съ тоуждєѭ блѫдъ сътворитъ или съ дѣвицєѭ [13]) 5 лѣтъ да покаєтъ сѧ, 3 отъ нихъ о хлѣбѣ о водѣ.
Burg. 12 Vind. 12. Val. 16.	12. Si quis clericus vel cujuslibet superioris grados, qui uxorem habuit, et post conversationem vel honorem iterum eam agnovit, sciat, se adulte-	12. Ꙗцє которы причєтьникъ ли вѧщьшѫ чєсть имѣѩ, оставль жєнѫ чєсть принмєтъ [14]), ацє єстъ диѣкъ [15]) 7 лѣтъ да покаєтъ сѧ, ацє

---

[1]) ацє кто штъ причьта съ чюжєю ю. бл... створикъ или съ нєвѣстою или. [2]) w хл. и w в... [3]) pr. str. —. [4]) дьꙗконъ. [5]) чьрноризьць. [6]) st. да п. с.: ацє ли ієсть попъ, то ѕ лѣтъ. [7]) w хл. и w в... [8]) сана niema. [9]) ацє ли. [10]) wтравлєниꙗ дѣлꙗ. [11]) w хл. и w в. i tak stale, dlatego w dalszym ciągu nie zaznaczam. [12]) ацє кто wтъ б... [13]) или съ д... brakuje. [14]) po tym następuje bezpośrednio: и пакы ю принмєть. [15]) дьꙗконъ.

rium commississe. Idcirco, si diaconus, V annos peniteat, tres ex his in pane et aqua, si sacerdos, VII, III in pane et aqua.

ли естъ попъ, 10 лѣтъ да покаетъ сѧ.

Burg. 13. Vind. 13. Val. 18.

13. Si quis fornicaberit cum sanctimoniale vel Deo decata, sicut in superiore sententia unusquisque juxta ordinem suum peniteat.

13. Аще к'то съ чрьницеѭ блѫдъ сътворитъ, понеже вѧщьши наречетъ сѧ [1]) 3 лѣта да покаетъ сѧ о водѣ о хлѣбѣ.

Burg. 14. Vind. 16. Val. 26.

14. Si quis propter concupiscentiam vel libidinem per se ipsum fornicaberit, annum integrum peniteat.

14. Аще кто самъ в' сѧ блѫдъ творитъ [2]) лѣто да покаетъ сѧ.

Burg. 16. Vind. 18. Val. 28.

16. Si quis concupiscit mulierem et non potest peccare cum illa aut non vult eum suscipere, annum integrum peniteat.

17. Аще к'то помыслитъ на женѫ тоуждѭ [3]), толи не можетъ съ нею съгрѣшити, лѣто да покаетъ сѧ.

Burg. 17. 18. Vind. 19. Val. 119.

17. Si quis eucaristiam, id est communionem corporis aut sanguinem Domini neclexerit aut exinde perdederit, ann. I in pane et aqua peniteat. Si per ebrietatem aut voracitatem illut vomerit, III quadragesima; si per infirmitatem, VII dies; si in ignem mittit tale vomitum, C psalmos cantit, si vero canis lambuerit, C dies peniteat.

16. Аще к'то г҃нѧ [4]) пл'ъти чѧсть [5]) погоубитъ, лѣто да покаетъ сѧ.

17. Аще к'то окѣдъ сѧ блюетъ, да тръгоубитъ 40 [6]). Аще к'то болѣзни ради изблюетъ брашеньце [7]), 3 дни да поститъ сѧ и еже естъ изблькалъ, да съхранитъ на огни и 100 псалмъ да испоетъ [8]). Аще ли его [9]) п'си да [10]) въкоусѧтъ, 100 денъ да поститъ сѧ.

[1]) ѥсть наречена. [2]) иже в сѧ блоудъ самъ створить. [3]) чюжю женоу. [4]) ѡтъ г... [5]) часть ѥдиноу. [6]) трьгоув м҃ти. [7]) аще кто болѣзноуѥть и болѣзни ради избл... причастиѥ ѥже ѥсть комъканиѥ. [8]) и иже естъ изблькалъ... испоетъ niema. [9]) ли его niema. [10]) да niema.

Burg. 19. Vind. 20. Val. 10.

18. Si quis uxorem suam (l. si quis vel uxor sua, Burg.: Si quis clericus vel uxor sua) infantem oppresserit, III ann. pen., I ex his in pane et aqua.

19. Аще котораа жена отрочѧ ѹдавитъ 3 лѣта да покаетъ сѧ 1 [1]) о хлѣбѣ о водѣ.

Burg. 21. Vind. 22. Val. 10.

19. Si quis colebet membrum truncaberit voluntarie, III ann. pen., I ex his in pane et aqua.

20. Аще к'то хотѧ своѥѩ [2]) плъти ѹрѣжетъ, 3 лѣта да покаетъ сѧ хлѣбѣ [3]) о водѣ.

21. Pr. nr. 58 Merseb. Poen.

Burg. 26. Vind. 27. Val. 65.

24. Si quis laicus alium percusserit et sanguinem funderit, XL dies in pane et aqua pen.

22. Аще которы простъ людинъ вражъдѫ имы ѹдаритъ чка и окръвавитъ и 10 денъ да покаетъ сѧ.

Burg. 32. Vind. 33. Val. Dodat.

30. Si quis venationes quascunque exercuerit, si clericus, ann. I, diaconus II, sacerdos IV pen.

(49). Аще которы причетьникъ ловитъ, аще естъ диѣкъ, 2 лѣта да поститъ сѧ [4]), ащели естъ [5]) попъ, 3 [6]) лѣта да поститъ сѧ [7]) о хлѣбѣ о водѣ.

Burg. —. Vind. 34. Val. 60.

31. Si quis per necessitatem furaberit cibaria aut vestis sive quadrupedia, propter famem vel nuditatem, XL dies poen.

23. Аще к'то бѣдоѭ ѹкрадетъ сънѣдъно чьто [8]), 40 денъ да покаетъ сѧ.

Burg. 34. Vind. 35. Val. 88.

32. Si quis, quod in Kalend. Januarias multi faciunt, quod adhuc de paganis residit, in cervolum, quod dicitur, aut in vecola vadit, III ann. poen., quia hoc daemonum est.

24. Аште к'то въ 1 денъ идетъ на колѧдѫ еноѹарѣ [9]), ѣкоже пръвѣе погани творѣахѫ, 3 лѣта да покаетъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ [10]).

---

[1]) ѿтъ нихъ. [2]) ѿтъ сво... [3]) а ѿ хл... [4]) покаѥть сѧ [5]) niema. [6]) то г. [7]) покаѥть сѧ. [8]) нѣчто ли ризоѹ. [9]) а. к къ а. й. днъ еноѹарѧ на кол. идеть. [10]) tutaj jeszcze: ıако ѿтъ сотоны ѥсть игра та.

Burg. 35. Vind. 36. Val. 29.	33. Si qua mulier aborsum fecerit voluntarie. III ann. poen. cum pane et aqua.	25. Аще котораѣ жена изврьжетъ отрочѧ[1]), 3[2]) лѣта да покаетъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ.
Burg. 36. Vind. 37. Val. 80.	34. Si quis mathematicis (l. mathematicus) fuerit, i. e. per invocationem demonum mentes hominum tulerit aut debacante fecerit, V ann. pen., III ex his i. p. e. a.	(51)[3]). Аще к'то кл҃ѧтъ бѫдетъ и[4]) молитъ сѧ сотонамъ или имена имъ творитъ ч҃ласкаа, 5 лѣтъ да покаетъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ.
Burg. 37. Vind. 38. Val. 17.	35. Si quis viduam vel virginem raptus fuerit, III ann. pen. i. p. e. a.	26. Аще к'то съ въдовоѭ ли съ дѣвицеѭ блѫдъ сътворитъ[5]), 3 лѣта да покаетъ сѧ.
Burg. 40. Vind. 41. Val. 63.	38. Si quis domum vel aream cujuscunque igne cremaverit. VII ann. pen., III ex his i. p. e. a.	27. Аще к'то домъ зажежетъ ли гоумъно, 7[6]) лѣтъ да покаетъ сѧ о[7]) хлѣбѣ о водѣ.
Burg. 41. Vind. 42. Val. 118.	39. Si quis aliquid de ministerio sancte ecclesie vel qualecunque opus qualibet modo fraudaberit vel neglexerit, VII ann. pen., III ex his i. p. et a., et sic concilietur.	28. Аще к'то отъ манастыръскыѩ ц҃вкве токъмо что оукрадетъ, 7 лѣтъ да покаетъ сѧ о[8]) хлѣбѣ о водѣ
Sangall. 31.	40. Si quis clericus hominem per ira percusserit et sanguine fuderit, solvat ei primum operam mercedis et medicum querat. duabus quadragesimis pen. i. p. e. a., diaconus VI menses, presbyter ann. I.	(29.) Аще которы свѧщеникъ съ гнѣвомь сълѧжетъ ч҃ка, ли кръвь иролѣетъ, да проситъ врача, да дастъ емоу цѣленью[9]) постъ 80 денъ о хлѣбѣ о водѣ, аще ли естъ диѣкъ, то 6 мѣсѧць (30), аще ли естъ[10]) попъ, то лѣто; аще ли естъ епископъ, то[11]) 5 лѣтъ да покаетъ сѧ.

[1]) brak. [2]) і҃. [3]) tu na właściwem miejscu nr. 27. [4]) zam. и tutaj: то ли. [5]) а. к. блоудъ ств... съ вд... ли съ дѣв. [6]) г҃ (= 3). [7]) а҃ ѡ хл... и ѡ в... [8]) г҃. лѣта ѡ хл. и ѡ в... [9]) исцѣлѣнию. [10]) brak. [11]) brak.

Vind. 43. Va. 104

41. Si quis jejunare non potest, quando debit jejunare pro uno die in pane et aqua cantit cum venia psalm. L, et sine venia LXX.

Vind. 43 Val. 109.

42. Si quis jejunare non potest et psalmos nescit, per diem det denarium unum, et si non habit precium, de cibum, quanto sumit, tantum porrigat. Pro uno anno in pane et aqua det solidos XXVI.

31. Аще к'то алъкати не можетъ, да испоетъ 40 псалмъ и 8 [1]. аще ли не оумѣетъ, да дастъ цѧтѫ [2]), аще ли не иматъ цѧты [3]), то да [4]) отъ брашъна, еже иматъ. да дастъ.

Vind. 48. Val. 110.

44. Si quis mercedem accipit et jejunaberit, si per ignorantiam hoc fecerit, jejunet pro se, quantum se promisit pro illo jejunare, et quod accipit, det pauperibus, et qui aliena peccata super se suscipirit, non est dignus christianus.

32. Аще к'то мъздѫ къзъметъ [5]) отъ кого постити сѧ [6]) занъ, аще вѣды се сътворилъ [7]) естъ, да алъчетъ за сѧ, елико и за оного, и еже естъ възѧлъ, да дастъ нищимъ, ѣко [8]) тоужда грѣхы вьземлетъ нѣстъ лѣпо да именоуетъ сѧ х҃въ рабъ.

Vind. –. Val. 29

46. Si que de mulieribus, que fornicantur, occiderit, quod nascitur aut avorcium vite sue facere festinat, X ann. pen.

33. Аще котораа жена блѫдъ сътворьши, толи проказитъ отрочѧ в' себѣ, 10 лѣтъ да покаетъ сѧ, 2 отъ нихъ о хлѣбѣ о водѣ.

Vind. 32. Val. 50.

47. Si quis laicus per cupiditatem perjuraberit, totas res suas det pauperibus et tundatur, in monasterio serviat diebus vitae suae.

34. Аще которы бѣлоризець скѫпости ради клънетъ сѧ, лютѣ ѣко [9]), да дастъ нищимъ имѣние свое и шедъ въ манастырь да покаетъ сѧ.

---

1) мз̃ (=47). 2) сребрьницоу. 3) цаты. 4) brak. 5) възьмъ. 6) постити сѧ хотѧ. 7) створить. 8) ꙗкоже н. 9) zam. лютѣ ꙗко tu: лоукаво ꙗко.

Vind. 5. Val. 20	51. Si quis cum animalibus peccaberit, qui amplius quam vigenti annorum fuerit. XXV annos pen.	35. Аще которы причетьникъ съ четврѣногомъ блѫдъ сътворитъ 30 лѣтъ имы[1]), 10 лѣтъ да покаетъ сѧ, аще жены не иматъ, аще ли женѫ иматъ[2]), 15 лѣтъ да покаетъ сѧ.
Vind. 53. Val. 99.	52. Si quis clericus aut sacerdos se inebriaberit, XL dies poen. i. p. e. a., laicus VII.	36. Аще которы попъ ли причетьникъ оупиетъ сѧ, 10 денъ да покаетъ сѧ, аще ли естъ бѣлоризець[3]), 7 денъ да покаеъ сѧ. •
Vind. —. Val. 103	53. Si quis aliud cogit, ut inebrietur, humanitatis gratia, ut ebrius peniteat, et si odio hoc fecerit, ut humicida judicetur.	37. Аще к'то дроуга своего оупоитъ[4]) до рѫга, да постите сѧ оба 7 дьнеи. •
Vind. 0. Val 58.	55. Si quis cibum furaberit, XL dies. pen., si postea, ann. I, et si infans fuerit X annorum, VII dies pen.	(38). Аще к'то сънѣдъно что оукрадетъ да постнтъ сѧ 40[5]) дьнеи а аще ли естъ дѣтескъ, 7 денъ да поститъ сѧ[6]).
Vin... Val. 22.	57. Si quis concupiscit fornicari et non potuit, tribus quadragesimis, et qui per turpiloquium vel aspectu quoinquinatus est, tamen non voluit fornicare, XL diebus pen., si autem inpugnatione cogitationis violenter inquinatus est, VII dies pen.	(39). Аще к'то помыслитъ блѫдъ сътворити[7]), толи не можетъ, да тръгоувитъ 40[8]).
	58. Si vero diligens feminam inscius alicujus mali propter	21[9]). А к'то похоть имы или[10]) лѫкавъствомъ тоуждѭ женѫ

---

[1]) сы. [2]) женатъ ѥсть, poczem; то. [3]) бѣлець. [4]) д. к. оупоитъ дроуга своѥго. [5]) ı͠ (=10). [6]) то л͠з динии. [7]) сблоудити zam. блѫдъ сътворити. [8]) да тръгоубь м͠ (= 40).. [9]) także w Kormč. Kuj. zgodnie z Euch. sin (jako nr. 22). [10]) то ли.

sermonem, XL dies pen., osculatus autem et amplexat, IV quadragesimas pen., diligens tamen mente, VII dies pen.

приимєтъ [1]), 3 лѣта да покаєтъ сѧ, 1 о хлѣбѣ о водѣ.

Vind. 56. Val. 21. 60. Si quis intrat ad ancillam suam, si genuerit ex ea, libertit eam et I ann. pen.

(40). Аще кто съ рабоѭ [2]) блѫдъ сътворитъ [3]), толи [4]) родитъ дѣтищь [5]), да свободитъ рабѫ тѫ и поститъ сѧ лѣто єдино.

Vind. —. Val. 9. 61. Si cujus infantes sine baptismo per neglegentiam mortuus fuerit, III ann. pen., I ex his i. p. e. a., II sine vino et carne.

(41). Аще комоу оумьретъ дѣтищь [6]) некръщенъ [7]) за лѣность [8]), 3 лѣта да покаєтъ [9]) сѧ о хлѣбѣ о водѣ.

Vind. 58. Val. 46. 64. Si quis odit fratrem suum, quamdiu non repellit odium a se tantum tempore cum pane e. a. pen.

(42). Аще к'то гнѣваєтъ сѧ на братра своєго, єлико же дєнъ гнѣвъ дръжитъ, толико да поститъ сѧ [10]) о хлѣбѣ о водѣ.

Vind. —. Val. 71. 66. Si quis fratem suum cum furore maledicit, placit cui maledixit, VII dies i. p. e. a. peniteat.

(43). Аще к'то братра своєго въ гнѣвъ проклънетъ [11]) и пакы възлюбитъ 7 дєнъ да [12]) покаєтъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ.

Vind. 66. Val. 97. 74. Si quis sanguinem animalium manducaberit nesciens, aut morticinum aut idolis immolatum, IV menses pen. i. p. e. a., si autem scit, II ann. sine vino et carne.

(44). Аще к'то оудавлєнинѫ ли кръвь скотиѫ [13]), не вѣды [14]) ѣко оумрьло єстъ, или трѣбьно ч'то без бѣды ѣстъ [15]), 12 нєдѣли да поститъ сѧ, аще ли вѣды ѣлъ єстъ, 2 лѣтѣ да поститъ сѧ

---

[1]) лобъжеть. [2]) съ рабою своіею. [3]) блоудить zam. бл. сътворитъ. [4]) ти zam. то ли. [5]) штроча. [6]) штроча. [7]) некрьщено. [8]) лѣностью. [9]) да пок... brak. [10]) да сѧ поститъ. [11]) аще кто прокльнеть брата своіего въ гнѣвѣ. [12]) възлюбить и .з. онии пок... [13]) скотью. [14]) не вѣдый юѩ. [15]) что ѩсть без б...

Vind. —. Val. 121. 78. Si quis non custodierit sacrificium et mus comederit illud, XL diebus poen., qui autem perdideretur et inventum, XX diebus pen.

(45). Аще к'то не съхранитъ брашеньца [1]) толи мышь его въкоуситъ или сътъретъ сѧ, 40 денъ да поститъ сѧ)

Vind. —. Val. 122. 79. Si quis perfudit aliquid de calice super altare, quando aufertur lentiamen, VII dies pen., et qui infudit calicem in finem sollemnitatis misse, XL dies pen.

(46). Аще к'то пролѣетъ отъ [2]. стыѧ чашѧ вь врѣмѧ прѣношенью [3]), 7 денъ да поститъ (сѧ), аще ли по прѣношеньи [4]) пролѣетъ 40 денъ да поститъ сѧ.

Vind. 69. Val. 124. 83. Si quis vero de calicem per neglegentiam stillaberit in terra igne sumatur et L dies pen., si super altare stillaberit calix, sorbeat minister stillam tribus vicibus, labit calicem subtus positum, et ipsa aqua bibat et III dies pen.

(47). Patrz przy nr. 142 Merseb.

Tylko Kormč. knj. nr. 20: аще кто пролѣють стоую слоужьбоу творѧ ти похоронить ю и (Starine S. 135 nr. k rzeczywiście н) днии да постить сѧ ѡ хлѣбѣ и водѣ.

Vind. 72. Val. 59. 88. Si qui monasteria spoliant, III ann. pen., I ex his i. p. e. a., II sine carne et vino, et omnia, quae subtraxit, det pauperibus.

(48). Аще кто чрьницѫ окрадетъ [5]) 3 лѣта да поститъ сѧ о [6]) хлѣбѣ о водѣ а еже естъ оукралъ, да дастъ ницинимь.

(49). Patrz nr. 30 poen. mers.

(49). Tu także Kormč. knj., patrz wyżej przy nr. 30.

(50). Аще к'то заклинаетъ кого [7]) стыми толи оупивъ сѧ облюетъ [8]), 40 ти денъ да поститъ сѧ [9]) о хлѣбѣ о

---

[1]) комканиꙗ. [2]) brak. [3]) приношениꙗ. [4]) на коньчинѣ zamiast по прѣношеньи. [5]) а. кто крадетъ черницю. [6]) к ѡтъ нихъ ѡ хл... и о в... [7]) кого зак... [8]) блюеть. [9]) покаѥть сѧ.

водѣ, аще ли естъ днѣкъ' 7 денъ[1]) да поститъ сѧ о хлѣбѣ о водѣ.

(51). Patrz pod nr. 34.

Vind. — Val. 34. 142. Si quis semen dormiens in ecclesia fuderit, III dies jejunet, peccans non pollutus, XXIII psalm. canat.

(47). К'то въ црькве съпѧ, толи емоу врагъ блазнъ принесетъ въ зълѣ, 7 денъ да поститъ сѧ и да поклонитъ сѧ на денъ 100. (W Kormč. knj. brak).

Jako nr. 51 ma Kormč: knj. jeszcze: аще кто къ вълхвамъ ходить г лѣта да покаетъ сѧ в части хлѣба а третию попела да ѩсть.

1) да з лѣтъ.



Próba uzasadnienia samoistności zjawisk psychicznych na podstawie faktów językowych.[1]

Napisał

J. BAUDOUIN DE COURTENAY.

W ostatnich latach mego pobytu w Krakowie (1898—1900) brałem czynny udział w posiedzeniach Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, a zwłaszcza sekcji filozoficznej tego towarzystwa. Na posiedzeniu z 2 marca 1899 profesor M. Straszewski miał odczyt *O zasadniczym zagadnieniu psychologji*. Pobudzony dyskusją, jaka się wywiązała nad tym odczytem, zapowiedziałem i na posiedzeniu sekcji z 16 marca 1899 r. wygłosiłem odczyt, w którym zamierzyłem uzasadnić samoistność zjawisk psychicznych na podstawie faktów językowych. Ponieważ jednak ten mój odczyt, opierając się przeważnie na danych ściśle językoznawczych, był za specjalny i niezupełnie zrozumiały dla znacznej większości członków towarzystwa im. Kopernika, więc też postanowiłem sobie uzupełnić go bardziej popularnym komunikatem, przedstawionym na posiedzeniu Sekcji filozoficznej Tow. im. Kopernika w Krakowie dnia 20 kwietnia r. 1899 p. t. *O psychicznych podstawach zjawisk językowych*.

Zwykły nawał zajęć bieżących i obowiązkowych przeszkadzał mi opracować do druku obie te prace i umieścić je w czasopismach specjalnych. Mogłem to uskutecznić dopiero w ostatnich czasach. Komunikat *O psychicznych podstawach zjawisk językowych* został ogłoszony w „Przeglądzie Filozoficznym“ z roku 1903 (Warszawa), a odczyt, uzasadniający samoistność zjawisk psychicznych na podstawie faktów językowych, w zmienionej postaci, przeznaczyłem do „Rozpraw wydziału filologicznego Akademii umiejętności w Krakowie“.

Kraków, lipiec 1903.

---

[1]) W całej rozprawie zachowaną jest pisownia autora.

W pracy niniejszej postanowiłem sobie, wychodząc z faktów językowych, dowieść samoistności zjawisk psychicznych, t. j. ich odrębności od świata fizycznego i fizjologicznego (bijologicznego).

Jeżeli w danym razie mówię o „samoistności", to mam na myśli „samoistność" jedynie względną, tymczasową.

To znaczy:

że tymczasem mamy prawo badać osobno sferę zjawisk psychicznych i dopatrywać się w nich samoistnej prawidłowości i przyczynowości, choć nie dadzą się one podciągnąć pod prawo zachowania energji i rośnięcia entropji;

że nie wystarczą tu badania psychofizyczne według dotychczasowej metody;

że tu psychologja nie da się zastąpić fizjologją.

Stoję tu całkowicie na stanowisku, zapoczątkowanym, o ile wiem, przez Avenariusa, t. j. na stanowisku oczywistości czyli „naiwnego realizmu".

Twierdzę tedy, że istnieją oczywiste zjawiska psychiczne, negowane (zaprzeczane) albo, co najmniej, ignorowane przez pewien kierunek psychologiczny.

Przytym nie przesądzam wcale kwestji „jednolitości" i substancjalności „duszy" jednostkowej. Tak obserwacja, jako też myślenie na podstawie analogji upoważniają mię do uważania „duszy" jednostkowej za „formę" przemijającą. Co najwyżej, mogę przyjąć wszechświatowy „pierwiastek" duchowy, istniejący jako „substancja" czy też „materja" nieuformowana, podobnie jak istnieją wszechświatowe pierwiastki chemiczne, wszechświatowe objawy świetlne, elektryczne itp.

Tak tu, jak tam, stosuje się arystotelesowskie rozróżnianie ὕλη (materji) i εἶδος (formy). Wszechświatowy pierwiastek duchowy, pierwiastek psychiczny — to ὕλη, jednostkowa dusza ludzka i wogóle zwierzęca — to εἶδος.

Należą więc tu także objawy psychiczne zwierząt, tylko że je z niniejszej rozprawy wyłączam, a wyłączam je jedynie dlatego, że psychika zwierząt jest bezjęzykowa: zwierzętom właściwe jest myślenie bezjęzykowe.

Wstrzemięźliwość moja co do strony metafizycznej duszy ludzkiej niewielką stanowi zasługę. Boć przecie cała metafizyczna kwestja „substancjalności" duszy jest pochodzenia czysto językowego.

Myślenie nasze porusza się w trzech kierunkach, idzie trzema

drogami. Mamy bowiem: 1) myślenie wrażeniowe, impresjonistyczne, bezpośrednie, konkretne; 2) myślenie językowe; 3) myślenie analityczne, teoretyczne, naukowe. Pierwszy rodzaj myślenia wspólny jest ludziom i zwierzętom; dwiema innemi drogami może się poruszać jedynie myślenie ludzkie. Do trzeciego rodzaju myślenia dochodzi tylko nieznaczna cząstka ludzkości.

Otóż tedy pojęcie „ducha“ i „duszy“ substancjalnej powstało drogą myślenia wrażeniowego, oraz myślenia językowego, drogą myślenia metaforycznego, drogą przenośni językowo-mitologicznej. „Duch“ i „dusza“ — to pierwotnie tylko t c h n i e n i e. Zwykłe tchnienie, tchnienie człowieka żyjącego, jako zwykłe, nie zwracało na siebie uwagi; ale ostatnie tchnienie człowieka umierającego przykuwało do siebie uwagę otaczających. Działał tu w s p ó ł c z y n n i k (koeficjent) w a ż n o ś c i c h w i l i. Inne, zwykłe tchnienia mają pod tym względem współczynnik zero; przechodzą więc one bez wrażenia i giną bez śladu. Z ostatnim tchnieniem ustawało życie człowieka [i zwierzęcia]. A utożsamiane z ostatnim tchnieniem, animizowane (używotnione) i personifikowane (uosobione) życie stawało się „duszą“, wychodzącą z ciała. Tak to sam człowiek stworzył „duszę“ ludzką, a następnie, pod wpływem ludzkiego obłędu wielkości, jej nieśmiertelność.

Stojąc na stanowisku oczywistości, musimy przyznać, że duszy, dającej się badać, bez mózgu niema i być nie może. Również niema jednej jednolitej „duszy“, niema duszy-jednostki, ale są jedynie objawy psychiczne. Za to są w języku wyrazy „duch“, „dusza“....

Podobnie niema „j ę z y k a p o l s k i e g o“, ani żadnego innego, niema „j ę z y k a“ wogóle, niema „n a r o d u“, niema „s p o ł e c z e ń s t w a“, niema „p a ń s t w a“ i t. d. Są tylko pojedyncze objawy i wrażenia, kojarzące się z wyobrażeniem ogólnikowym d u s z y, j ę z y k a, n a r o d u, s p o ł e c z e ń s t w a, p a ń s t w a i t. d.

Jest tylko jedna jedyna, dotychczas niepodzielna, nie dająca się rozłożyć jednostka, t. j. *jaźń,* poczucie swojego *ja.*

Twory i wyobrażenia językowe, oraz całe myślenie językowe, razem wzięte, stoi na rozdrożu pomiędzy drogami dwu innych kierunków myślenia: albo bezkrytycznego, nieanalizującego myślenia zapomocą przenośni, albo też dalszego odkrywania zasłon i analizowania. Tak np. przy wyrazach i wyobrażeniach *duch, dusza* myślenie mitologiczne czyli wrażeniowo-językowe robi z nich osobne

istoty, myślenie zaś analityczne doprowadza do początku historycznego tych i tym podobnych wyobrażeń i wyrazów i wykazuje, że są one równoznaczne z tchnieniem.

* * *

„Psychologowie“ eksperymentujący nie uwzględniają wcale zjawisk językowych, albo, co najwyżej, uwzględniają je nadzwyczaj mało i pobieżnie. A właśnie język dowodzi niedostateczności ich metody.

Jakiemiż to swemi stronami dowodzi tego język? Będą to między innemi następujące strony życia językowego:

I.

1. Przedewszystkim dowodzi tego samo istnienie języka istnienie przerywane.

Język przedstawia pewien system, pewien układ, pewną formę, składa się z pewnego kompleksu form. Przekazywanie zaś języka, porozumiewanie się, wszelkie asocjacje językowe byłyby niemożliwe bez pewnych określonych form psychicznych.

Otóż tedy psychiczna forma istnienia, zwana językiem, przechowuje się jedynie cerebracyjnie, poza światem praw zachowania energji. Objawy zaś ruchowe i słuchowe są tylko znakami przemijającemi tego, co w mózgu i psychice ma ciągłość nieprzerwaną.

Podobnie ma się rzecz z innemi kompleksami zjawisk psychiczno-społecznych. Pismo i wogóle wszelkie inne kompleksy wyobrażeń optycznych, skojarzonych z wyobrażeniami językowemi w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu; wszelkiego rodzaju mitologja i wierzenia wogóle; wszelkie wyższe istoty (bogi, półbogi, bóstwa i t. p.); sztuka, muzyka, poezja, literatura, nauka ze wszystkiemi swemi aparatami; wszelkie zwyczaje, obrzędy, obyczaje, konwenanse; prawo, państwo, gospodarstwo, tak indywidualne, jak społeczne; wszelkie zjawiska ekonomiczne w rodzaju wartości, pieniędzy, kapitału, pracy w znaczeniu ekonomicznym, i t. d. — wszystko to, we właściwym sobie znaczeniu, istnieje tylko psychicznie.

Psychicznie istnieją ideały tych całości, w objawach zaś. dostępnych spostrzeganiu, mamy zwykle tylko cząstki tych idealnych całości. Podobnie kryształy nie występują nigdy całkowicie. ale muszą być dotwarzane myślą. Tak więc już w tej części świata fizycznego, w świecie kryształów, daje się skonstatować *różnica ideałów a objawów rzeczywistych*. Tym bardziej stosuje się to do wszelkich sfer życia psychicznego. Wszędzie mamy tu *asocjacje* czyli *skojarzenia wyobrażeń*: asocjacje wyobrażeń pisma z wyobrażeniami językowemi; asocjacje wyobrażeń językowych z wyobrażeniami pozajęzykowemi; asocjacje wyobrażeń symbolów matematycznych, chemicznych i t. d. z wyobrażeniami procesów myślowych, procesów logicznych; asocjacje wyobrażeń symbolów z wyobrażeniami religijnemi i t. d.

A to wszystko są nie żadne fikcje, ale *najoczywistsze oczywistości*.

2. Niedostateczności metody dzisiejszych „psychologów“ eksperymentalnych dowodzi także *sposób porozumiewania się i wzajemnego oddziaływania* indywiduów językowo uspołecznionych, oraz *sposób przekazywania języka* od pokolenia do pokolenia drogą tradycji i wzajemnego porozumiewania się, a w każdym razie drogą wytwarzania pewnych określonych asocjacji wyobrażeń.

Wyobrażenia językowe jednego osobnika mówiącego przetwarzają się w ruch fizyczny, posuwają się przez sprężyste ośrodki zewnętrzne, aż nareszcie wzbudzają w innych osobnikach odpowiednie wyobrażenia językowe za pomocą zmysłów, przedewszystkim za pomocą słuchu.

3. Również nie wystarcza dzisiejsza metoda eksperymentalna, psychofizyczna przy badaniu *sposobu powstawania języka u dziecka* i wogóle *sposobu przyswajania sobie* jakiegokolwiek *języka*. Tak jedno, jak drugie polega na wytwarzaniu *asocjacji* czyli *skojarzeń*, usuwających się zpod doświadczeń psychofizycznych.

Tym mniej może być mowa o metodzie psychofizycznej przy stawianiu hipotez co do przypuszczalnego sposobu *powstawania języka* czyli mowy *w całym rodzaju ludzkim*.

II.

4. Strona języka pozornie czysto fonetyczna czyli czysto antropofoniczna, t. j. strona wymawianiowa, ma podstawę wewnętrznie psychiczną, cerebracyjną. Tak np. jedność, jednakowość tej lub owej głoski opiera się nie na jednakowości jej wygłoszenia, ale na jednakowości odpowiadającego jej wyobrażenia, a więc na jednakowości jednostki psychicznej, „fonemy“.

Również ściśle psychiczną podstawę ma pojęcie artykulacji, polegające na zachowaniu pewnego stałego stosunku trwałości i siły między jednostkami wymawiania, stosunku, wahającego się między pewnemi *maximum*'ami a *minimum*'ami, ale nie przekraczającego pewnych psychicznie określanych granic.

Samo mówienie, samo wymawianie nie potrzebuje być koniecznie głośnym. Możemy „wymawiać“ absolutnie po cichu, t. j. tylko w myśli, uruchamiając jedynie czynne przy wymawianiu narzędzia, ale nie wywołując skutków akustycznych. Silna innerwacja np. warg, dążących wprawdzie do wymówienia, przypuśćmy, głosek *p, b, m*, ale ich głośno nie wymawiających, wywołuje w wargach nawet uczucie ciepła, pomimo że cały ten proces psycho-fizjologiczny pozostaje wewnątrz osobnika mówiącego, nie dając znać o sobie innym osobnikom.

5. Mówienie ciągłe, mówienie bieżące, bądź to głośne czyli wykonywane, bądź też tylko ciche czyli wyobrażane, polega na wywoływaniu pewnego określonego następstwa wyobrażeń skomplikowanych, polega na zmianie następczej wyobrażeń fonetycznych czyli wymawianiowych i morfologicznych czyli ustrojowych. Ma tu miejsce ciągłe kojarzenie wyobrażeń według porządku sąsiedztwa czyli przyległości, oraz według podobieństwa, tak w jednym, jak drugim wypadku według wspólności cech ogólnikowych.

6. Podzielność mowy bieżącej opiera się również na podstawie psychicznej. Każde wymówienie czyli wykonanie pewnego szeregu wyobrażeń uruchomionych pobudza wszystkie wyobrażenia pokrewne. Wymówienie jakiegokolwiek wyrazu zrozumiałego budzi i uruchamia potencjalnie wszelkie

inne wyobrażenia, skojarzone z tym wyrazem i jego częściami, bądź to przez podobieństwo, bądź też przez przyległość: wszelkie wyobrażenia pokrewne, tak fonetyczne, jak morfologiczne, jako też nareszcie pozajęzykowe. Wymówienie wyrazu niezrozumiałego budzi jedynie wyobrażenia fonetyczne, częstokroć wraz z dążnością do skojarzenia w ten lub ów sposób tego wyrazu niezrozumiałego z wyrazami zrozumiałemi.

III.

7. „Omyłki“ w wymawianiu lub też w skojarzonym z nim pisaniu, w rodzaju np. „przestawień“ *(metathesis)*
szynej słonki zam. *słonej szynki*,
kran staju zam. *stan kraju*,
angielje kolońskie zam. *kolonje angielskie*...,
dowodzą, że podstawą czynności peryferyczno-językowych są szeregi wyobrażeń, skojarzonych ze sobą według rozmaitego rodzaju podobieństw i pokrewieństw.

8. Asymilacje czyli upodobnienia do prac następnych, później mających się wykonać, dowodzą również czysto psychicznej natury języka nawet w zakresie fonacyjnym czyli wymawianiowym. Np.:
wó*dk*a obok wo*d*a;
*zci*ągnąć, *śp*i, ko*ść* ob. ko*st*ka;
*z c*zego;
do*śi*ć zam. d*osyć*; *ńini*e zam. *nyni*e i t. p.

9. Faktem niepośledniej doniosłości przy uzasadnianiu psychiczności języka i wogóle samoistności zjawisk psychicznych jest akcentowanie psychiczne fonem czyli ekwiwalentów (równoważników) psychicznych głosek.

Tak np. w języku polskim (podobnie jak i w wielu innych) głoski początkowe wyrazów są psychicznie silnie akcentowane i wyindywidualizowane, tak że ich wpływ asymilacyjny — dokładniej mówiąc, wpływ asymilacyjny przygotowawczego nieświadomego myślenia o nich — na głoski końcowe wyrazów poprzedzających jest obszerniejszy i silniejszy, aniżeli wpływ

takich samych głosek w środku wyrazów. Stąd to tego rodzaju wyrazy i wyrażenia, jak

*gw*oli, *grz*eczy, *grz*eczny, *gm*yśli... (z *k w*oli, *k rz*eczy, *k m*yśli...)

obok *kw*esta, *kwi*at, *krz*ak, *kmie*ć...

Stąd w naturalnym wymówieniu polskim

na*ż o*jciec, gło*z l*udu, pło*d em* ogrodził, wore*g J*udaszów, szlachci*dz e*m dobry.... (zamiast na*sz o*jciec, gło*s l*udu, pło*t e*m ogrodził, wore*k J*udaszów, szlachci*c e*m dobry...).

Stąd też prawdziwie polski czasownik

je*zde*m, je*zdeś*, je*zde*śmy, je*zde*ście... (z je*st-e*m, je*st-eś*, je*st-e*śmy, je*st-e*ście...).

10. Głoski czyli fonemy, pod względem psychicznym akcentowane silniej, aniżeli takie same głoski w innych wyrazach i połączeniach, okazują też większą odporność przeciw pewnym zmianom fonetycznym.

Tak np. w niektórych gwarach polskich (m. i. na Śląsku) objawia się dążność fonetyczna do zamiany końcowych połączeń samogłoski ze spółgłoską nosową na samogłoskę nosową. Dążność ta jednak urzeczywistnia się tylko w takim razie, jeżeli końcowa spółgłoska nosowa należy do odosobnionej (izolowanej) morfemy (cząstki znaczeniowej wyrazu) (np. do końcówki); jeżeli zaś stanowi ona cząstkę fonetyczną tematu, powtarzającą się w innych formach w połączeniu z następującą samogłoską końcówki lub t. p., skojarzenie (asocjacja) z wyobrażeniem podobnych połączeń nadaje owej spółgłosce odporność, dostateczną do przeciwdziałania dążności fonetycznej. Tak więc mamy tam

dymę (= dymem), *wołę* (= wołem), *krokię* (= krokiem), *polę* (= polem), *razę* (= razem) i t. p.,

bo końcówka *-em* jest morfemą odosobnioną, w innych połączeniach nie powtarzającą się;

ale *sen* (nie *sę)*, *dym (*nie *dę)*, *dom* (nie *dą*)...,

bo te spółgłoski końcowe *-n, -m*, należąc do tematu rzeczownikowego, chronione są w swej niezmienności fonetycznej przez skojarzenie z wyobrażeniami form innych przypadków:

sn-u, dym-u, *dom-u* i t. d.

Podobnie w niektórych gwarach południowo-słowiańskich, w pobliżu morza Adryjatyckiego, końcowe *-m* zmieniło się w *-n*, ale

tylko w formach izolowanych psychicznie, gdy tymczasem w formach, powtarzających to *m* w środku wyrazów w połączeniu z następującą samogłoską, owo końcowe *-m* pozostaje bez zmiany; np. wprawdzie

Instrum. s. m.-n. *-on (otrokon* „dzieckiem“, *sinon* „synem“, *srcon* „sercem“, *pojen* „polem“... zam. otrok-*om*, sin-*om*, src-*om*, poj-*em*...),

1. sing. *-n* (*da-n* „dam“, *nese-n* „niosę“, *vidi-n* „widzę“... zam. da-*m*, nese-*m*, vidi-*m*...),

ale *dim* „dym“, *dom* „dom“, *sam* „sam“, *hrom* „chromy“..., bez żadnej zmiany, bo od zmiany broni asocjacja z wyobrażeniem innych form pokrewnych w rodzaju *dim-a, dom-on, sam-a, hrom-a* i t. d.

W pewnych językach i stanach językowych (np. w dzisiejszym stanie gwar rezjańskich) objawia się tendencja (dążność) do znikania spółgłosek końcowych, które psychicznie jeszcze istnieją, ale w wykonaniu są jedynie możliwe, nie zaś konieczne, albowiem uruchomianie odpowiednich dróg wykonawczych i narzędzi wymawianiowych uległo osłabieniu. Ale i tutaj to znikanie, a właściwie niedomawianie miewa miejsce tylko w formach odosobnionych czyli izolowanych, gdy tymczasem formy, powtarzające daną spółgłoskę w innych połączeniach w środku wyrazu, jako przez tę asocjację psychicznie silniej akcentowane, wykonywają się zawsze z dostateczną precyzją, bez niedomawiania ostatniej spółgłoski. Liczebnik *pięć* występuje w gwarach rezjańskich jako nieodmienny, więc też brzmi albo *pet,* albo tylko *pe.* Podobnie *-t* bezokoliczników (Infinitiwów), zawsze istniejące psychicznie, fonacyjnie albo się wykonywa, albo się tylko zamierza: nietylko *hudìt* „chodzić“, *kopàt* „kopać“, *sa kópat* „kąpać się“, *itìt, tìt* „iść“, *nistìt* „nieść“..., ale także *hudì, kopà, sa kópa, itì, tì, nistì*...

W rozmaitych językach, między innemi w języku polskim, objawia się lub objawiała się dążność do niedomawiania, a następnie do całkowitego znikania samogłosek końcowych. Dzieje się to jednak tylko w takim razie, jeżeli owo zniknięcie może nastąpić bez uszczerbku dla wyrazistości i psychicznego rozczłonkowania danej formy. Jeżeli zaś dana samogłoska stanowi całą morfemę (część znaczeniową wyrazu), ta jej rola nadaje jej odporność przeciwko dążności fonetycznej, tak że samo-

głoska pozostaje nienaruszoną. Tak np. *-i* końcowe, wchodzące dawniej w skład bezokoliczników (Infinitiwów) 2-ch osób l. p. i trybów rozkazujących (Imperatiwów), znikło bez śladu

(*da-ć, nieś-ć, chodzi-ć, kaza-ć*... z dawniejszych *da-ći, nieś-ci, chodzi-ći, kaza-ći*...;

niesie-sz, woła-sz... z dawniejszych *niesie-szi, woła-szi*...;

nieś, pleć, chodź, strzeż, wołaj... z dawniejszych *nieś-i, pleć-i, chodź-i, strzeż-i, wołaj-i*...),

bo dla nadania formie znaczenia Infinitiwu wystarcza spółgłoska *-ć*, dla nadania znaczenia 2-ej os. l. p. wystarcza spółgłoska *-sz*, a dla nadania znaczenia Imperatiwu wystarcza odpowiednia właściwość spółgłoski końcowej: bądź to jej „miękkość“ czyli wymawianie średniojęzykowe (*-ś, -ć*...), bądź też takie wymawianie, które rozwinęło się z „miękkości“. Natomiast *-i*, grające samo rolę końcówki w deklinacji rzeczowników,

*kość-i, kolej-**i**, toń-i, noc-**y**, poręcz-**y***...,

skutkiem tej swojej roli silnie akcentowane ze strony psychicznej, przechowuje się bez zmiany, a nawet bez osłabienia fonacyjnego czyli wymawianiowego.

Tutaj należą także skrócenia nadzwyczajne wyrazów i wyrażeń, albo odosobnionych, albo też złożonych z kilku innych wyrazów, które w tym połączeniu straciły pierwotne znaczenie, właściwe im w osobnym użyciu. W ten sposób powstały np. polskie,

z jednej strony, *trza, człek, pada* lub *peda, pedział, pedzieć, pono, psor, panie psorze*... z *trzeba, człowiek, powiada* lub *powieda, powiedział, powiedzieć, podobno, profesor, panie profesorze*...,

z drugiej zaś strony, *wasz mość, aść, aśćka, asindziej, acan, pańćka*... z *wasza miłość, wasz mość, wasz mośćka, wasz mość dobrodziej, wasz mość pan, pani dobrodzika*...

Mamy też całe języki w ten sposób skrócone. Tak np. wyrazy języków romańskich, kontynuujące drogą tradycji ustnej dawne wyrazy łaciny ludowej, w różnicy od wyrazów, zaczerpniętych później z literatury łacińskiej, przedstawiają wyniki takich właśnie skróceń nadzwyczajnych. Jako przykład można przytoczyć francuskie

couch-er, droit...,

zrosłe (zintegrowane) i nierozdzielne w swej całości, a kontynuujące historycznie wyrazy łacińskie
col-loc-a-re, di-rec-tu-m...,
rozczłonkowane niegdyś morfologicznie. Obok nich przeszły do francuskiego wyrazy łaciny literackiej:
di-rec-teur, di-rec-tion, col-loc-a-tion i t. p.

Oczywista rzecz, że pewne miejsca wyrazów występują jako *loca minoris resistentiae* wobec dążności do zmian i przerodzeń fonetycznych; innym zaś miejscom wyrazu właściwy jest koeficjent (współczynnik) większej ważności psychicznej, większej wagi psychicznej.

IV.

11. W morfologji języka podstawę życia wyrazów i zdań stanowią szablony psychiczne, tj. wyobrażenia ogólnikowe budowy wyrazów i budowy zdań. Na takim tle morfologicznym i syntaktycznym wyrastają w umyśle mówiących danym językiem określone formy zdań i wyrazów. W języku polskim np., w zastosowaniu do pojedynczych wyrazów i wyrażeń, myślenie językowe zwrócone jest na początek, na koniec i na środek wyrazu. Tak np. wyobrażenie ogólne formy *na stol-e* asocjuje się z wyobrażeniami szczegółowemi: przedstawki *na-* na początku, końcówki *-e* na końcu, oraz „miękkości" (palatalności) czyli wymawiania średniojęzykowego ostatniej spółgłoski.

12. W historji języków, którym właściwą jest podzielność morfologiczna jednolitych syntaktycznie wyrazów, a w tej liczbie także języka polskiego (np. *prze-noś-in-y, wy-pro-wadz-a-ć* i t. p.), przy współudziale skracania fonetycznego końca wyrazów, dokonywa się z biegiem czasu „absorpcja" morfologiczna (wchłanianie morfologiczne) pewnych składowych części fonetycznych morfem poprzedzających przez morfemy następujące lub też, choć rzadziej, morfem następujących przez morfemy poprzedzające.

Tak np. dzisiejsza końcówka 3. os. l. mn. *-ją* (*wrac-a-ją, umi-e-ją* i t. p.) języka polskiego wchłaniała w siebie dwa razy cząstki fonetyczne, należące do poprzedzającego ją tematu konjugacyjnego: w czasach dawniejszych odpadło *-o* tematowe do koń-

cówki i zlało się z charakterystyczną dla tej końcówki spółgłoską nosową *-n* w samogłoskę nosową *ą*; później zaś, po przejściu czasowników w rodzaju *wraca-, gada-, woła-, umie-* i t. p. z jednego typu konjugacyjnego do drugiego (przedtym *wrac-a-j-e, wrac-a-j-ę, wrac-a-j-esz* i t. d., następnie *wrac-a, wrac-a-m, wrac-a-sz* i t. d.), odziedziczona z przeszłości spółgłoska *-j-* w osobie 3. l. mn. zrosła się również z wyobrażeniem końcówki.

Podobnie w końcówce Loc. pl. *-ach (wod-ach, stoł-ach, syn-ach, pol-ach* i t. p.) mamy zrośnięcie się dawnej końcówki *-ch* (skróconej fonetycznie z *-chu)* z poprzedzającą samogłoską *-a*, wchodzącą niegdyś w skład tematu jednego z typów deklinacyjnych.

Końcówki Voc. s. *-u (syn-u! duch-u! kraj-u!* i t. p.), *-e (boż-e! pani-e!* i t. p.), *-o* (*siostr-o! ojczyzn-o!* i t. p.) wydzieliły się z biegiem czasu z niepodzielnego dawniej tematu deklinacyjnego, który był zarazem formą Vocativu (wołacza, 5-go przypadku), wolną od jakiejkolwiek końcówki.

Natomiast w końcówce Abl.-Gen. s. *-u (z kraj-u, od brzeg-u* i t. p., dawniej *syn-u* zam. późniejszego *syn-a)* mamy dziś wprawdzie tylko cząstkę dawnego tematu bez śladu fonetycznego dawnej końcówki, ale niegdyś była tu osobna końcówka, która następnie znikła fonetycznie.

Takie same procesy „absorpcji“ i wogóle „perintegracji“ morfologicznej dokonały się w sufiksach verbalnych (czasownikowych) *-wa- (by-wa-, szy-wa-, -zy-wa-, -my-wa-* i t. p., dawniej *byw-a-, szyw-a-, -zyw-a-, -myw-a-* i t. d.), *-ja-, -ywa-, -ną-* i wogóle w całej masie morfem, tak języka polskiego, jako też innych języków, pokrewnych pod względem morfologicznym.

A dokonywało się to wszystko nie drogą procesów fizycznych, nacechowanych prawem zachowania energji, ale drogą procesów psychicznych, przy których dotychczas nic podobnego do prawa zachowania energji zauważyć się nie dało.

13. W związku z tylko co wskazanym procesem „absorpcji“ i „perintegracji“ morfologicznej pozostają nowe skojarzenia, nowe zasocjowania wyobrażeń w sferze całkowitych wyrażeń. Tutaj należą np.:

powstanie rzeczownika *zdrowaśka, zdrowaśki* z wyrażenia *zdrowa jeś* (pozdrowiona jesteś),

powstanie rzeczownika *ojczenasz*, *w ojczenaszu*, *dwa ojczenasze* i t. p. z Voc. s. *ojcze nasz!*,

przerodzenie połączenia rzeczownika r. ż. z Gen. s. n. (2 przyp. l. p. r. nij.) *sztuka mięsa* na połączenie rzeczownika *sztuka* z nibyprzymiotnikiem *mięsa* (jak gdyby *mięs*, *mięsa*, *mięso* i t. p., podobnie do *zdrów zdrowa zdrowo*, *wart warta warto* i t. p.), skąd wyrażenie *sztuki mięsy*, i t. d.

Wewnątrz wyrazów jednolitych odpowiada temu przeniesienie roli morfemy głównej czyli rdzenia (pierwiastka) na morfemę dodatkową, a zwłaszcza na prefiks (na przedstawkę). Tak np. w polskich *weź-nie*, *wez-nę*, *weź* i t. d. rdzeniem morfologiczno-znaczeniowym wyrazu stał się dziś dawny prefiks *wez*, podobnie jak w rosyjskim вы-ну-, вы-ну-ть... rola rdzenia przeszła na prefiks вы- (vy-).

V.

14. Czysto psychiczną podstawę mają wszelkie alternacje (oboczności) fonem o charakterze psychofonetycznym, t. j. skojarzenia wyobrażeń zmian odcieni znaczeniowych z wyobrażeniami odcieni wymawianiowych.

Tu należą stosunki psychofonetyczne, zachodzące między końcowemi spółgłoskami tematów rzeczownikowych w rodzaju

ogon- || *ogoń-* (ogo*n* ogo*n*-a, ogo*ni*-e...),
stoł- || *stol-* (sto*ł*-u sto*ł*-em stó*ł*, sto*l*-e...),
wod- || *wodź-* (wo*d*-a wo*d*-y, wo*dzi*-e...),
ścan- || *ścań-* (ścia*n*-a, ścia*ni*-e...);

stosunki między tematami czasownikowemi (verbalnemi)

chodźi- | *chadz-a-*, *nośi-* | *nasz-a*, *groźi-* | *graż-a-...;*

stosunki między różnemi osobami czasu teraźniejszego w rodzaju

chodźi- | *chodz-ę*, *nośi-* | *nosz-ę*, *woźi-* | *woż-ę...*

Tą też drogą wytworzyły się Nominativy plur.

waś-i, *naś-i*, *duź-i*, *świeź-i* i t. d.

zamiast dawniejszych

wasz-y, *nasz-y*, *duż-y*, *śwież-y*...,

obok l. poj.

wasz, *nasz*, *duży*, *śwież-y*...,

ponieważ wyobrażenie liczby mnogiej ściśle się skojarzyło z wyobrażeniem średniojęzykowości czyli tak zwanej „miękkości" (palatalności) ostatniej spółgłoski tematowej.

Widzimy więc, że alternacje podobne mogą działać asymilująco (upodabniająco) i wywoływać zmiany fonetyczne pewnych morfem.

VI.

15. Skutkiem dążności do ujednostajnienia typów formalnych w zakresie cerebracyjnym, dokonywa się asymilacja psychiczna czyli objawia się wpływ tak zwanej „analogji" na podstawie podzielności morfologicznej wyrazów oraz ich cząstek znaczeniowych. W ten sposób objaśniamy w języku polskim:

od (z ostatnią spółgłoską dźwięczną) z dawniejszego *ot* (z ostatnią spółgłoską głuchą), przez asymilację do *nad*, *pod*, *przed*, *nazad* i t. p.;

wyżej z dawniejszego *wyszej*, przez asymilację do *niż-ej*, *bliż-ej* i t. p.;

siostrz-e, *czol-e*, *ściani-e*... z dawniejszych *siestrz-e*, *czel-e*, *ścieni-e*..., przez asymilację do *siostr-a*, *czoł-o*, *ścian-a* i t. p.;

skaka- skaka-sz skaka-m..., *płóka- płóka-sz płóka-m*..., zam. dawniejszych *skacze- skacze-sz skacz-ę*..., *płócze płócze-sz płóczę*..., przez asymilację do *wraca-*, *pomaga-*..., przy jednakowości formacji trybów bezokolicznych i czasów przeszłych: nietylko *wraca-ć wraca-ł*..., *pomaga-ć pomaga-ł*..., ale także *skaka-ć skaka-ł*..., *płóka-ć płóka-ł*...;

coraz większe rozszerzanie się końcówki 1. os. l. poj. *-m* na rozmaite typy konjugacyjne: *wraca-m*, *woła-m*, *umie-m*..., zam. dawniejszych *wraca-j-ę*, *woła-j-ę*, *umie-j-ę*..., pod skombinowanym wpływem, z jednej strony, takich form, jak *da-m*, *zna-m*, *je-m*, *wie-m*..., z drugiej zaś strony, form złożonych w rodzaju *jest-em*, *był-em*, *wracał-em*, *wołał-em*, *umiał-em*...

Tutaj oczywiście biorą górę jednostki silniejsze, t. j. tak typy silniejsze, jako też indywidua silniejsze; określenie zaś stopnia natężenia siły psychicznej ścierających się ze sobą typów lub indywiduów językowych sprowadza się do określenia współczynników czyli koeficjentów tego natężenia czyli siły psychicznej. Im większy ów współczynnik, tym większy, *ceteris paribus*, wpływ, wywierany przez daną jednostkę.

O stopniu siły asymilacyjnej czyli upodabniającej rozstrzygają tu:

a) albo wyrazistość i dobitność danej formy lub morfemy;

b) albo jej celowość ze stanowiska ekonomji (zaoszczędzenia) pracy cerebracyjnej [tutaj należy np. rozprzestrzenianie się wyrazistej końcówki 1. os. l. poj. *-m* kosztem mniej wyraźnej *-ę*];

c) albo częstość użycia pewnej formy, jej powtarzanie, jej typowość, co powoduje wytworzenie się szablonu ogólnikowego o wielkiej sile przyciągającej (atrakcyjnej);

d) albo miejsce ważniejsze w systemie wyobrażeń. Do tej ostatniej kategorji należy np. wpływ upodabniający (asymilacyjny) liczebników, skojarzonych z wyobrażeniem 10 lub 5, na liczebniki sąsiednie: 10 na 9, 5 na 4 i t. p.

Spotężnienie psychiczne i wielka odporność pewnych indywiduów językowych rozwijają się skutkiem ich bardzo częstego używania. Takiemi odpornemi co do asymilacji jednostkami językowemi są np. często powtarzane nazwy członków rodziny (*ojciec, matka, brat, siostra* i t. p.), nazwy członków ciała ludzkiego (*oczy, uszy, ręce, nogi*...), czasowniki czynności najczęstszych (*dać, jeść, wiedzieć, być*...), zaimki osobiste, często wymawiane, a 1. os. l. poj. prócz tego ciągle myślana. Stąd to takie uporczywe utrzymywanie się *ja* obok *mnie mną*, *ty* obok *ciebie tobą*, *ja* obok *my*, *ty* obok *wy*, *my* obok *nas* i t. p. Tak też objaśniają się rozmaite „nieprawidłowości" form językowych.

16. Tak zwana „kontaminacja" czyli zlanie się dwuch form lub wyrazów w jeden, np.

polskie ludowe *pu* (*pu dworowi* zam. *ku dworowi*), powstałe ze zlania się w jedno przyimków *ku* + *po*,

słowiński przyimek *brez* (bez), będący rezultatem zlania się w jedno dwuch przyimków, *bez* + *prez*,

1. os. l. mn. *-ma*, powstała ze zlania się l. mn. *-my* z l. podw. *-wa*,

zmięszanie się w jedno ogólnikowe wyobrażenie wyobrażeń dwuch niegdyś całkiem różnych czasowników: *rznie rznę rznąć*... i *żnie żnę żąć*...,

zamiana formy *od-po-czy-ną-ć* przez formę *od-po-czą-ć* i zlanie się formalne tego czasownika z czasownikiem *-czą-ć -czą-ł -czn-ę -czni-e*... (*za-cząć*...),

i t. p.,
może być zrozumiane jedynie tylko jako proces wyłącznie psychiczny.

VII.

17. Nikt oczywiście nie powątpiewa, że czysto psychiczną podstawę mają objawy tak zwanego „słoworodu ludowego“ czyli „etymologji ludowej“ (*Volksetymologie*), t. j. podprowadzania wyrazów znaczeniowo ciemnych i niezrozumiałych pod rdzenie jasne i zrozumiałe, ożywiania skamieniałości językowych obcą im dawniej treścią etymologiczną, przyciągania i adoptacji (usynawiania) sierot językowych przez rodziny językowe. Dla przykładu wymieniam:

roze-rw-a zam. *rezerwa*, kocioł *roze-rw-ow-y* zam. *rezerw-ow-y*,
rewerenda zam. *werenda* (podstawienie znanej księżowskiej *rewerendy* w miejsce niezrozumiałej i jakby okaleczonej *werendy*),
ambonament zam. *abonament* (przystosowanie do *ambona)*,
biletyn zam. *biuletyn* (podciągnięcie pod *bilet)*,
wy-leć-i-pęd zam. *welocyped*,
sędzia *mor-ow-y* zam. *mir-ow-y*,
przy-sta-ń-c-a zam. *powstaniec*,
poznańskie *mig-ot-a* w znaczeniu „landwerzysty“, od hasła i napisu na kaszkiecie „*mit Gott* für König und Vaterland“,
i t. d.

18. Jeżeli zejdziemy na grunt etymologji w ścisłym znaczeniu, oraz semazjologji czyli znaczenia, to tu psychiczność języka występuje sama przez się i nikomu chyba nie przyjdzie do głowy dopatrywać się tu procesów fizycznych lub fizjologicznych.

a) Jedynie tylko drogą psychiczną, drogą skojarzenia wyobrażeń, dokonywa się powstawanie nowych wyrazów. Całkiem świeży tego przykład mamy w wyrazach *hakatyzm*, *hakatysta*, *hakatyści*, powstałych z nazw trzech liter *H(a)K(a)T(e)*, od których zaczynają się nazwiska trzech mężów, zasłużonych na polu usiłowań giermanizacyjnych i gnębienia ludności polskiej w polskich dzielnicach Prus dzisiejszych.

b) Przejścia znaczeń, wszelkie „przenośnie“, wszelkie rozszerzenia i zwężenia zakresu znaczeniowego mogą się odbywać tylko dzięki procesom skojarzenia wyobrażeń przez podobieństwo.

Bluźn-i-ć pochodzi od *blu-źń*, znaczącego pierwotnie wymiotowanie, rzyganie, wyrzucanie z siebie, najprzód jadła niestrawionego, a następnie brzydkich, sprosnych i uwłaczających, wyrazów.

Siła oznacza pierwotnie związanie, skrępowanie, gwałt, a od tego znaczenia do znaczenia „siły“ fizycznej, psychicznej lub t. p. odstęp dość znaczny.

Ból znaczył pierwotnie „wielkość“, „siłę“, „przemoc“, „gwałt“, a nareszcie „ból“, przez gwałt spowodowany.

c) A czyż potrzebuję jeszcze wskazywać osobno na wrażenia od wyrazów, wrażenia, wywoływane nie brzmieniem bezpośrednim tych wyrazów, ani też tym mniej wyobrażeniem tego brzmienia, ale tylko skojarzonemi z wyobrażeniem brzmienia wyobrażeniami znaczeniowemi?

Iluż to z nas wstrząsnął do głębi list, a jeszcze bardziej telegram ze smutną nowiną!

Jeżeli zaś w pewnej grupie ludzi wywołuje uczucie odrazy i nienawiści wyraz *„stańczyk“*, w innych zaś grupach ludzi wyrazy *„socjalista“*, *„nihilista“*, *„kacerz“*, *„ateusz“*, *„żyd“*, *„goj“*, *„giaur“* i t. d. i t. d., to nie dlatego, że składają się one z takich to a takich głosek, ale dla tego, że w danym połączeniu i w danych okolicznościach z ujednoliconym wyobrażeniem kompleksu tych głosek kojarzą się wyobrażenia, częstokroć bardzo ogólnikowe, niejasne i chaotyczne, pewnych właściwości i cech charakterystycznych człowieka, w ten sposób nazywanego.

Wielu z nas doznaje uczucia zgrozy, słysząc wyraz *„bluźnierstwo“*, a to oczywiście nie z powodu właściwych wymówieniu tego wyrazu czynności fizjologicznych i wywoływanych przez nie skutków akustycznych, ale tylko pod wpływem wpajanych przez otoczenie i wychowanie skojarzeń znaczeniowych.

W brzmieniu tak zwanych wyrazów „nieprzyzwoitych“ nie tkwi wcale „nieprzyzwoitość“; „nieprzyzwoitemi“ stają się one dzięki odpowiednim skojarzeniom znaczeniowym.

19. W językach arjoeuropejskich, w tej liczbie w języku polskim i innych słowiańskich, wyobrażenia rzeczowników wzbudzają z konieczności wyobrażenie tak zwanego rodzaju: bądź to męskiego, bądź to żeńskiego, bądź też nareszcie nijakiego. Wyrazy *stół*, *piec*, *dom*, *cień*, *wyzysk*, *ból*, *nadmiar*, *wykładnik*... kojarzą się z wyobrażeniem „męskości“, *tablica*, *ściana*, *noc*, *przemoc*, *siła*, *energja*,

fizyka... z wyobrażeniem „żeńskości“, *okno, sito, pole, bluźnierstwo, dodawanie, dążenie, poznanie, cierpienie*... z wyobrażeniem „nijakości“. Jestto chyba proces wyłącznie psychiczny, bez najmniejszego śladu fizyczności lub też fizjologiczności.

VIII.

20. Nareszcie nawet ilościowość w zakresie myślenia językowego nie da się podciągnąć pod pojęcie ilościowości, właściwej zjawiskom fizycznym, chemicznym i innym „materjalnym“. Ilościowość językową możemy przyjąć między innemi:

a) w wyobrażeniach liczby imion — liczba pojedyncza, mnoga, podwójna —, które to wyobrażenia odpowiadają mnożeniu matematyki niższej, elementarnej;

b) ilość czasownikowa czyli verbalna (*iść — chodzić — chadzać; nieść — nosić — -naszać; wypędzić — wypędzać; wylecieć — lecieć — wylatać — latać — wylatywać*...) znajduje sobie analogję w pojęciach matematyki wyższej;

c) dzięki wzmocnieniu się myślenia ilościowego w zakresie wyobrażeń językowych powstała np. w języku polskim między innemi osobna deklinacja liczebników, w różnicy od deklinacji rzeczowników, przymiotników i zaimków;

d) omawiając względną odporność fonem psychicznie akcentowanych przeciw dążnościom fonetycznym oraz asymilację fonetyczną czyli wpływ „analogji“ (NN. 10 i 15, str. 78 i 81), zwracałem uwagę na koeficjent (współczynnik) większej ważności psychicznej i na koeficjent natężenia asymilacyjnego, a to są pojęcia czysto ilościowe.

Otóż przy żadnym z tych objawów ilościowości językowej nie może być mowy o prawie zachowania energji fizycznej.

Mógłbym zwrócić uwagę jeszcze na różne inne strony życia językowego, ale zdaje mi się, że i przytoczonych wystarczy najzupełniej do wyprowadzenia wniosku, że

cały język ludzki jest zjawiskiem na wskróś centralnie psychicznym, a że

psychofizycznie dają się badać i objaśniać jedy-

nie giesty mimowolne, giesty głosowe: jęki, stękania, westchnienia, wykrzykniki i t. p.

Jeżeli niektórzy psychologowie zrzekają się badań psychologicznych w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, to w każdym razie my, językoznawcy, musimy na własną rękę kontynuować je dla potrzeb własnej nauki, musimy kontynuować je ze stanowiska językoznawczego. Jeżeli psychologowie oddalają się od mózgu i „duszy", to my, językoznawcy, coraz bardziej uznajemy potrzebę opierania się na procesach cerebracyjnych, na procesach psychicznych.

Na szczęście nie wszyscy psychologowie patrzą na ogół zjawisk psychicznych, a więc także językowych, z tego jednostronnego stanowiska. Istnieje bowiem także znaczny zastęp psychologów, dla których obok zjawisk, dających się badać drogą doświadczeń psychofizycznych, istnieją również inne zjawiska psychiczne, całkiem niedostępne dla podobnych doświadczeń.

Przytoczone w pracy niniejszej strony życia językowego i rozmaite procesy językowe są to „oczywistości psychiczne", a oczywistości psychiczne są oczywistościami nierównie większemi i bezpośredniej do nas przemawiającemi, aniżeli oczywistości zjawisk, odbywających się poza człowiekiem. I nic w tym dziwnego. Przecież tyle pokoleń ludzkich i przedludzkich myślało, i to myślało coraz silniej i coraz rozmaiciej; myślenie więc niezmiernie się spotęgowało i sprawia na nas w swej całkowitości tak imponujące wrażenie, jakiego nie jest w stanie wywrzeć żadne zjawisko przyrody.

*
* *

Życie języka czyli mowy ludzkiej opiera się prawie wyłącznie na nieświadomych procesach psychicznych, aleź nieświadomie powstają nawet wywody i uogólnienia naukowe. Rezultaty myślenia nieświadomego otrzymują przytym formę pojęciową, oraz formę językową, nietylko jednojęzykową, ale częstokroć także wielojęzykową.

Całe myślenie ludzkie (a więc także i najbardziej naukowe, i choćby nawet zaprzeczające samoistności psychicznej) jest tylko o tyle możliwe, o ile cały świat, stanowiący przedmiot myślenia, zamienia się na ekwiwalenty psychiczne, na wyobrażenia. Dalszy ciąg tego bezpośredniego, elemen-

tarnego procesu przetwarzania świata na ekwiwalenty psychiczne stanowi nieustanne i rozrastające się w najrozmaitszych kierunkach kojarzenie wyobrażeń. Całe wnioskowanie psychiczne, wszelkie myślenie logiczne, cała matematyka, wszelkie stosowanie myślenia logicznego, prowadzące między innemi do rozwinięcia w człowieku poczucia sprawiedliwości, — wszystko to to tylko różne sposoby kojarzenia wyobrażeń.

Czy formy myślane, formy matematyczne i t. d. dadzą się podciągnąć pod prawo energji i entropji? A jeżeli nie, to czy skutkiem tego przestają one istnieć? Chyba że nie, boć przecie właśnie te formy myślane, nie odbijające wcale rzeczywistości, poza nami istniejącej, służą do unaocznienia i dokładnego pojęcia tej rzeczywistości zjawisk świata zewnętrznego.

Czy funkcje matematyczne i wszelkie rodzaje rachunku nie istnieją? A czy dadzą się podciągnąć pod prawo energji i entropji?

A nareszcie: Gdzież to się działo, gdzie się odbywało owo tyloletnie i tylokrotne roztrząsanie kwestji metafizycznej co do substancjalności „duszy“ ludzkiej, które to roztrząsanie zużyło tyle pracy umysłowej wielu tysięcy myślicieli? Czy to roztrząsanie kwestji metafizycznej, które zużyło tyle pracy, tyle energji umysłowej, da się pogodzić z ujętym w najnowsze formuły prawem zachowania energji? A jeżeli nie, to czyż trzeba koniecznie zaprzeczać jego istnieniu?

* * *

Jakem to już powyżej zaznaczył, niektórzy psychologowie sprowadzają całą psychologję do psychofizyki. Metoda ich jest doskonałą jako dobrowolne ograniczenie zakresu zjawisk psychicznych. Mnóstwo faktów tego rodzaju pozostaje jeszcze do zbadania w ten właśnie sposób, tą właśnie drogą. Ale stąd nie wypływa konieczność zaprzeczania zjawiskom psychicznym innego rodzaju, t. j. takim faktom, przy których metoda psychofizyczna wcale już nie wystarcza. Idąc jednostronnie w tym kierunku, t. j. ograniczając całą psychologję do badań psycho-fizycznych, dochodzimy do głuchej ściany, albo też tracimy nici łączące. Tu trzeba innych metod, trzeba szerszych horyzontów.

Podobnie dawniej przenoszono pojęcia czysto mechaniczne na cały świat fizyczny; okazało się jednak, że pojęcia te wystarczały

wprawdzie przy rozpatrywaniu masy i ciężkości, ale nie zadawalniały badaczów przy objaśnianiu zjawisk ciepła, światła, głosu, elektryczności i magnetyzmu.

Psychofizycy oddzielają człowieka od reszty stworzenia, a przecież człowiek jest tylko jednym z ogniw w łańcuchu istot psychicznych. Nietylko człowiek, ale także zwierzęta posiadają mózg, posiadają korę mózgową, posiadają *corticale* i *subcorticale Centra*.

Przy badaniu zwierząt zwraca się uwagę prawie wyłącznie na stronę fizjologiczną i stosuje się w tym celu wiwisekcje. Rezultaty badań psychofizycznych człowieka opierają się głównie na jego „wypowiedzeniach" (*Aussagen*) podczas eksperymentowania; a to leży już właściwie poza granicami przyczynowości, warunkującej tego rodzaju doświadczenia.

Nie wiem, czy moje przygotowanie przyrodnicze upoważnia mię do wypowiadania podobnych sądów, ale zdaje mi się, że prawo energji i entropji nie wystarcza dziś nietylko w psychologji, ale także w fizjologji i w bijologji.

Fizycy współcześni nawet objaśnienia mechaniczne mają poza sobą; są one dla nich *„überwundener Standpunkt"*. W kinematyce i w energetyce objaśnienia mechaniczne ustąpiły miejsca innemu sposobowi zapatrywania się na zjawiska fizyczne. W naszych naukach, w naukach psychologicznych, musimy jeszcze — choć właściwie tylko w sposób przenośny, metaforyczny — posiłkować się temi pojęciami, t. j. pojęciami mechanicznemi i przyjmować „statykę" i „dynamikę" zjawisk. Ale przy tym wszystkim staramy się brać rzeczy, jak są, czyli konstatujemy „oczywistości".

Dajcie nam rachunek, nadający się do ujmowania w ścisłe formuły wielorodności zjawisk psychicznych, a wyjdziemy z tego zaczarowanego koła przenośnych, obrazowych zapatrywań statyczno-dynamicznych.

Przy świetle rachunku nieskończonościowego (infinitezymalnego), pozwalającego określać w sposób skończony stosunki między ilościami nieskończenie małemi, przy świetle rachunku, sprowadzającego np. wszelki „nieskończenie mały" przyrost w funkcji

$$x = 2y$$

do

$$\frac{dx}{dy} = 2,$$

przy świetle takiego rachunku znikają, a przynajmniej niepomiernie słabną mgliste dumania o nieskończonościach, a miejsce zapatrzenia się w nieskończoność, miejsce fakirskiej kontemplacji nieskończoności zajmuje trzeźwe ograniczenie się umysłu ludzkiego do rozpatrywania stosunków, jedynie dla niego dostępnych i matematycznie zrozumiałych.

Czekamy i my, t. j. przedstawiciele nauk, opierających się na psychologji, czekamy i my nowego rachunku, nowej matematyki. Dzisiejsza „metoda opisowa“ (*deskriptive Methode*) czyż to już koniec nauki?

Dawniej, w pierwocinach nauki, zaczęto również od metody opisowej, od tak zwanej „grubej empirji“, a od niej, drogą metafory, drogą językowo-mitologiczną, wzniesiono się do objaśniania i abstrakcyjnego pojmowania zjawisk. Początkowe objaśnianie mitologiczne ustąpiło miejsca objaśnianiu mechanicznemu.

Dziś mamy nowe objaśnianie opisowe, objaśnianie, oparte na ściśle określanej funkcjonalnej zależności zjawisk. To nowe objaśnianie opisowe poprowadzi dalej, do innych objaśnień, do objaśnień wyższego porządku.

My — w naukach psychologicznych — również opisujemy, również konstatujemy fakta „oczywiste“ i stosunki między niemi; brak nam jednak, niestety, możności stosowania odpowiedniej „matematyki“.

W dzisiejszych zapatrywaniach na zjawiska świata fizycznego dominujące stanowisko zajmuje prawo zachowania energji. Konsekwencjami tego prawa są „pewniki“, z jednej strony że przybytek czyli przyrost energji równa się zeru, a że z drugiej strony ma miejsce pewien przyrost entropji. W związku zaś z tym prawem pozostaje nieodwracalność zjawisk fizycznych, t. j. tych zjawisk, które dadzą się ująć w dotychczasowe formuły.

Ale to wszystko nie stawia tamy myśleniu matematycznemu, to wszystko nie wyłącza możliwości takiego myślenia matematycznego, przy którym przyjmuje się pewną zmianę w ilości energji, bądź to dodatnią, bądź też ujemną, przy którym przyrost entropji albo równa się zeru, albo też nosi charakter ujemny, i które nareszcie przyjmuje odwracalność zjawisk.

* * *

Przysięganie na prawo zachowania energji, w zastosowaniu do zjawisk „metafizycznych“, t. j. nie-fizycznych, a przedewszystkim

w zastosowaniu do zjawisk psychicznych, jest co najmniej „metafizyką“, jeżeli nie stoi na równi z patrzeniem na świat przez pryzmat dogmatów tego lub owego wyznania.

Prawo zachowania energji i rośnięcia entropji stosuje się do zjawisk, eksperymentalnie zbadanych, ściśle określonych i matematycznie sformułowanych. Co jeszcze nie zostało zbadane, a jednak jest oczywistym zjawiskiem, temu nie można zaprzeczać *a priori* dla tego jedynie, że zostaje jakoby w sprzeczności z prawem zachowania energji.

Czyż byłoby uzasadnionym negowanie zjawisk świetlnych, elektromagnetycznych, akustycznych i t. p. dla tego, że nie dawały się podciągać pod mechaniczne pojęcia siły, ciężkości i t. d.?

Zresztą może i w dziedzinie psychicznej „energja“ nie ginie, ale przechodzi w inne formy stosunków. Zbadanie tego jest zadaniem przyszłości.

* * *

Przy wszelkich badaniach psychologicznych świadomość, owa jedyna prawdziwa jednostka, owa „jaźń“, owo „ja“, jest ilością absolutnie stałą *(constante Grösse)* i, jako taka, nie poddaje się żadnej analizie i musi pozostać poza badaniem. Czy zostanie kiedykolwiek wciągniętą do rachunku, nie wiemy.

Pamiętajmy przytym,

że do świadomości dochodzą tak *„subcorticale“*, jak i *„corticale Vorgänge“* (procesy, odbywające się tak pod korą mózgową, jako też w samej korze mózgowej), ale że tak jedne, jak drugie odbywają się nieświadomie,

i że badanie asocjacji nie jest wcale badaniem świadomości.

Potrzeba nam teraz dwuch rzeczy:

1) potrzeba nam eksperymentowania udoskonalonego, eksperymentowania, uwzględniającego zmiany, zaszłe w mózgu i w substancji nerwowej w szeregu pokoleń, tj. potrzeba nam eksperymentowania w związku z historją;

2) potrzeba nam najwyższej matematyki.

Zgodnie z pojęciami wyższej matematyki, stoimy dziś przedewszystkim na stanowisku ewolucyjności, rozwojowości.

Ale właśnie w naszych czasach, w ciągu ostatnich lat kilku-

dziesięciu, dokonywają się nowe zmiany w pojęciach matematycznych. Obok arytmetyki prostolinijnej, opartej na prostym sumowaniu, opartej na prostym przeciwieństwie + i —, obok arytmetyki „skalarów", zjawia się arytmetyka „wektorów", arytmetyka ostatecznych rezultatów pewnych kierunków i ruchów.

Dopiero po wynalezieniu nowego rachunku, niezbędnego dla wszelkiej analizy jakościowej zjawisk psychicznych, dopiero po wynalezieniu najwyższej matematyki okaże się, czy powinniśmy przyjmować dwa, trzy, lub nawet więcej światów, jako zamkniętych w sobie całości, jako zamkniętych w sobie systemów, z różnemi prawami i odrębnemi podstawami istnienia, czy też jeden tylko jedyny świat, w swych dalszych związkach jeszcze nie zbadany.

Wnioskując przez analogję, na podstawie dotychczasowego rozwoju nauki, skłaniam się raczej ku drugiemu przypuszczeniu.

Obecnie istnieją, jako postulaty, po części zbadane:

1) świat materji, świat ilościowy;

2) świat form „zewnętrznych", świat postaci i wyglądów, sprowadzany do tamtego (do świata materji), przenoszony na tamten, ale różny od niego;

3) świat zjawisk psychicznych (duchowych), będący zarazem światem form „wewnętrznych".

*
* *

Wynalezienie nowego rachunku, niezbędnego do ujęcia zjawisk psychicznych w ścisłe formuły matematyczne, utrudnione jest między innemi przez rozdział pracy; przedewszystkim bowiem fizycy i matematycy nie zajmują się kwestjami psychologicznemi, zajmują się zaś niemi, a przynajmniej dotychczas się zajmowali, filologowie, zadowalniający się częstokroć erudycją i księgoznawstwem, zamiast samodzielnego myślenia abstrakcyjnego, i zwykle nie umiejący myśleć matematycznie.

Ale gdzież znowu głowy tak potężne, ażeby zdolne były objąć tak główne podstawy myślenia matematyczno-fizycznego, jako też uogólnienia psychologiczne, wyprowadzane ze ścisłej obserwacji i zestawienia faktów tej kategorji?

Pożądanemu postępowi nauk psychologicznych, w związku

z myśleniem matematyczno-fizycznym, stoją też na przeszkodzie dotychczasowe warunki ekonomiczne i pedagogiczne.

Nędza materjalna znakomitej większości ludzi, zdolnych do myślenia abstrakcyjnego — oto główna przeszkoda ekonomiczna. Co zaś do przeszkód pedagogicznych, to proszę tylko zwrócić uwagę na panujący prawie powszechnie sposób tresowania umysłów młodocianych.

Zaledwie dziecko zaczyna myśleć, już je ogłuszają legiendami i najskrajniejszemi wytworami myślenia metaforycznego. Duch młodociany zrywa się do lotu, a oto do jego skrzydeł przyczepiają hamulce i ciężary w postaci bezmyślnego kucia na pamięć „psychologji“ i światopoglądu dziwnego autoramentu. Później przychodzi szkoła, utrwalająca rozterkę i dwojakie myślenie: W zakresie pojęć ze świata fizycznego szkoła dopuszcza przyczynowość, opartą na najnowszych zdobyczach nauki, ale za to w zakresie psychicznym, a nawet i bijologicznym, usiłuje ona zatrzymać umysły młodociane na skamieniałym stanowisku praojców.

Wobec tego wszystkiego dziwić się trzeba sprężystości niektórych umysłów, że, chociaż podczas perjodu wychowawczego uginają się pod balastem nonsensów, potrafią jednak później reagować i rozwijać się samodzielnie, oczywiście nie bez pewnych śladów spustoszeń, spowodowanych przez wychowanie szablonowe. Znaczna atoli większość ludzi „ukształconych“, dostawszy w łeb obuchem pedagogji konwencjonalnej i urzędowej, pozostaje ogłuszoną na całe życie.

Nietylko więc potrzeby czystej nauki, ale także wzgląd na umysłowość pokoleń „wychowywanych“, domagają się dążenia do oparcia nauk psychologicznych na trwałych podstawach, na podstawach, właściwych tak zwanym naukom ścisłym.

Jeżeli będziemy ignorowali dziedziny zjawisk, pozostających poza obrębem doświadczenia, przeprowadzanego według utartych metod fizjologicznych i psychofizycznych, oddamy je na pastwę wrogom nauki, dokonywającym w nich bezustannie wielkich spustoszeń. Są to mianowicie kontynuatorowie dawnej wiary i wiedzy, ale kontynuatorowie zaskrzepli i nie pojmujący, że zamarynowany przez nich zbiór „prawd“ i poglądów odzwierciedla w sobie pierwociny myślenia teoretycznego, będące tylko stanem przejściowym do wyższego szczebla nauki.

Czyż dla tego, że zjawiska, któremi się zajmujemy, są bardziej skomplikowane, mamy zrezygnować z ich objaśniania naukowego, analitycznego i skazać się na poezję językową i na mitologję? Czyż mamy zadawalniać się całym rojem legiend, mniej lub więcej poetycznych, ale wprost przeciwnych myśleniu analitycznemu? Czyż mamy być wiecznie skazani na łaskę i niełaskę nianiek, babek i urzędowo stabilizowanych znachorów?



Funkcye narzędnika w języku polskim.

Przez

Jana Łosia.

Nasza literatura lingwistyczna, w zakresie składni, jest niezmiernie uboga: do poważniejszych prac monograficznych na tem polu należy jedynie studyum J. Bystronia o dopełniaczu (Rozpr. wydz. fil. Akad. Um. t. XXII), całość zaś składni traktowana jest tylko przez A. Małeckiego w drugim tomie jego „Gramatyki historyczno porównawczej języka polskiego". Lwów, 1879. Natomiast „Systematyczna składnia języka polskiego" Antoniego Krasnowolskiego (Warszawa 1897) obejmuje wyłącznie naukę o zdaniu i pomija całkowicie wszystko, co dotyczy części składowych zdania. Miklosich w swojem dziele: „Vergleichende Syntax der Slavischen Sprachen", Wien, 1868, 1874, uwzględnia wprawdzie i język polski, ale ogranicza się do nauki o częściach zdania a nadto z polskich zabytków średniowiecznych czerpie materyał tylko z psałterza Floryańskiego i Ksiąg ustaw, zadowalniając się zresztą przykładami, przygodnie, ze względu na składnię, zebranemi przez Lindego i innych, z późniejszych zabytków. Potebnia w „Zapiskach po russkoj Grammatikie", Charków 1888, uwzględnia wprawdzie język polski, ale szczególnie zajmuje się tylko narzędnikiem predykatywnym i do zabytków (polskich) starszych ponad wiek XVI prawie nie sięga. Wreszcie Delbrück w „Vergleichende Syntax der indogermanischen Sprachen", Strassburg, 1893, bez materyału polskiego prawie w zupełności się obywa [1]).

---

[1]) Delbrück rozwija tu poglądy na narzędnik, wyrażone w dawniejszej pracy: „Ablativ, localis, instrumentalis im altindischen", Berlin 1867.

Wobec takiego stanu rzeczy zaledwie można zaczynać od monograficznego opracowania ważniejszych części tej dyscypliny. Tu jednak narzucają się odrazu niektóre trudności, przedewszystkiem polegające na tem, że nie dość zebrać pewien zapas materyału, ale trzeba go rozklasyfikować według zasad naukowych. Zdawałoby się, zwłaszcza odnośnie do narzędnika, o którym szeroko rozpisuje się i Małecki, i Miklosich, Potebnia i Delbrück, że zadanie to jest łatwe: za podstawę trzeba przyjąć klasyfikacyę Delbrücka, jako obejmującą kategorye najstarożytniejsze, wspólne wszystkim językom aryoeuropejskim, do tego dołączyć kategorye, uznane za ogólno słowiańskie przez Miklosicha i dopełnić to wszystko kategoryami czysto polskiemi, zaznaczonemi przez Małeckiego, a pominiętemi przez Miklosicha i Delbrücka ze względu na to, że nie są ani ogólnosłowiańskie, ani ogólnoaryoeuropejskie.

Niestety, takie proste rozwiązanie kwestyi jest niemożliwe dlatego, że każdy ze wspomnianych autorów ma swój własny system, różniący się od systemów innych. Wszyscy trzej dążą do tego, aby funkcye narzędnika połączyć z sobą w jeden łańcuch, stanowiący pewną zwartą całość i różnią się od siebie zarówno punktem wyjścia, jako też i zasadą podziału rozpatrywanych zjawisk na grupy. Często też bywa, że co u jednego autora uważane jest za jeden rodzaj narzędnika, to drugi zupełnie inaczej określa. Nadto pomiędzy funkcyami trudno się dopatrzeć jakiegoś związku, który albo wcale nie bywa wykazany, albo też określenie jego polega na bardzo pobieżnej i niedostatecznej próbie uzasadnienia. Małecki np. pisze: „Pierwotnem zadaniem naszego VI-go przypadku — zdaje się, że było wyrażać taki dwóch rzeczy względem siebie stosunek, że nie są one przy sobie (co dativus znaczy), lecz w sobie, jedna w drugiej. Ponieważ rzecz, w której się jakaś druga znajduje, jest miejscem tej drugiej rzeczy, wyrażał przeto VI-ty przypadek miejsce, a w konsekwencyi tego potem także i czas. Następnie jednak szczupły ten zakres rozszerzył się i do innych jeszcze funkcyj, które do niego przylgnęły, jako mniej więcej pokrewne. Wskutek tego wypowiadamy obecnie przez formę tego naszego przypadku już i miejsce, którędy coś do skutku przychodzi, a zatem d r o g ę, — wypowiadamy nim s p o s ó b, jak się co dzieje, — p r z y c z y n ę, dlaczego się dzieje, — n a r z ę d z i e lub ś r o d e k, którym się co daje osięgnąć, — niemniej treść, czyli m a t e r y ę, z jakiej się tworzy, —

ostateczny skutek, który czynność jaka wydaje, — analogię w wykonaniu z drugim jakim wypadkiem, — orzeczenia porównawcze i t. p.“ Niemniej dowolny jest porządek funkcyj narzędnika, ułożony przez Miklosicha, który również jak i wcześniej od niego Daničić (w swojej składni serbskiej, wydanej w Białogrodzie w r. 1858) oraz później Małecki, rozpoczyna od lokatywnej funkcyi narzędnika. Porządek jego przedstawia się tak: 1. narzędnik miejsca; 2. n. czasu; 3. n. liczebników głównych na oznaczenie częstości działania; 4. a) n. narzędzia, środka, imienia, ceny, materyału, którym się coś napełnia; rzeczy, którą się kto szczyci; czynności, na którą się kto skarży; b) osoby, uważanej, jako środek; c) przy słowie „żenić“; d) przy słowach „kląć się, przysięgać“; e) przy słowach „handlować, targować“ i t. d. Nie przytaczam dalszych punktów, bo i z tego, co już wypisałem, można powziąć dostateczne pojęcie o chaosie, stworzonym przez Miklosicha.

Obaj: i Miklosich i Małecki mają pewne rysy wspólne, zaczynają bowiem od funkcyi lokatywnej narzędnika, uważanej przez siebie za najstarożytniejszą i kończą na predykatywnej, jako najmłodszej. Pogląd ich na funkcyę lokatywną wypływa z panującej niegdyś w gramatyce porównawczej teoryi, że wszystkie lub prawie wszystkie przypadki miały pierwotnie znaczenie lokatywne, z którego potem dopiero rozwinęły się wszystkie inne funkcye.

Z poglądem tym, choć mu dawniej sam hołdował, nie zgadza się Delbrück, który zasadniczą funkcyę narzędnika charakteryzuje w ten sposób: „liczne czynności w życiu tak się odbywają, że w nich oprócz głównego czynnika działania zaangażowane jest jeszcze jedno pojęcie rzeczowne i to drugie pojęcie występuje właśnie w narzędniku. Można więc powiedzieć: w narzędniku stawiamy pojęcie rzeczowne, z którem razem główny czynnik dokonywa pewnego działania. Zazwyczaj ten drugi czynnik bywa pojmowany, jako towarzysz lub narzędzie. Że on również występuje, jako czas, lub przestrzeń, to nas może dziwić, ale zgadza się to z faktem, że narzędnik w tym wypadku wyraża nieprzerwany związek czynności z pewnym przeciągiem czasu, lub z pewnym obszarem przestrzeni“ (cz. I, str. 184). Delbrück więc ów czynnik pomocniczy charakteryzuje, jako towarzysza, lub narzędzie, w dalszym ciągu jednak daje pierwszeństwo towarzyszowi, i z t. zw. narzędnika socyatywnego stara się wyprowadzić i funkcyę instrumentalną i wszel-

kie inne funkcye [1]). Próbę tę jednak za chybioną uznać trzeba, bo już np. przy rozpatrywaniu stosunku między funkcyą socyatywną a instrumentalną wydaje się bardzo słabem następujące tłómaczenie Delbrücka: „Stopień przejściowy tworzą wyrażenia: jechać wozem, zaprzęgiem, koniem, okrętem, tu bowiem jeszcze charakter socyatywny da się odnaleźć“. Taka to pajęczynka, mocno wyglądająca na sztuczną, miała być drogą, prowadzącą od suchotniczej funkcyi socyatywnej, niezmiernie rzadkiej we wszystkich językach aryoeuropejskich, do niezmiernie bogatej i rozpowszechnionej funkcyi instrumentalnej! Na słabe strony tego poglądu Delbrücka wskazuje też i Potebnia: „Iz zapisok po russkoj grammatikie“ str. 456.

Innych zarzutów, z któremi przeciwko systemowi Delbrücka wystąpićby można — a zebrałby się ich szereg niemały — nie będę tu przytaczał, ponieważ nie chodzi mi o krytyczne oświetlenie jego poglądów; zaznaczę jeszcze tylko, że w pierwszych siedmiu funkcyach można u niego wykryć jakąś dążność do ułożenia ich w szereg według pokrewieństwa przypuszczalnego, w dalszym ciągu zaś już żadnego związku między funkcyami dopatrzeć się niepodobna: łańcuch się rwie na luźne ogniwa, a nawet tam już i o funkcyach niema mowy, lecz występuje tylko zależność narzędnika od słów rozmaitych.

Oczywistem jest źródło trudności, które Delbrück łamać musiał: z porównania składni różnych języków pokrewnych wynika, że już w języku praaryoeuropejskim narzędnik miał liczne a różnorodne funkcye. Do wyłączenia najstarożytniejszych, najpierwotniejszych gruntu już niema, trzeba się więc uciekać przy ocenianiu starożytności tych funkcyj — w braku dalszego materyału porównawczego — do spekulacyj oderwanych, zawsze mocno indywidualnie zabarwionych.

Podstawę do dalszych poszukiwań bardziej objektywnych znalazł Wundt w porównywaniu funkcyj syntaktycznych aryoeuropejskich z takiemiż funkcyami w językach, uważanych za stojące na niższym stopniu rozwoju. W pierwszym tomie, a drugiej części dzieła „Völkerpsychologie. Eine Untersuchung der Entwicklungs-

[1]) Za przykładem Delbrücka idzie Potebnia, stawiając narzędnik socyatywny na pierwszem miejscu, różni się zaś od niego tem, że nie uważa tego narzędnika za najpierwotniejszy, lecz zaczyna od niego, ponieważ nie wie, gdzieby go między innemi funkcyami umieścić.

gesetze von Sprache. Mythus und Sitte. Erster Band. Die Sprache" Leipzig. 1900, Wundt zalicza narzędnik do grupy t. zw. przez siebie przypadków determinacyi zewnętrznej, które od czasów najdawniejszych wyrażały stosunki zmysłowo-wrażeniowe, przedewszystkiem lokatywne czyli przestrzeniowe, a także temporalne i kondycyonalne, t. j dotyczące warunków zewnętrznych, towarzyszących pewnej czynności.

Ostateczne jego wnioski odnośnie do czterech przypadków determinacyi zewnętrznej a mianowicie ablativu, locativu, dativu (który też ma funkcye właściwe grupie przypadków determinacyi wewnętrznej, określających stosunek gramatyczno-logiczny pojęć, występujących w zdaniu) oraz interesującego nas przypadku, nazwanego przez Wundta podwójną nazwą: instumentalis-socialis, są następujące. Wszystkie te przypadki — według jego teoryi — wyrażają stosunki pojęć, kojarzące się stale (a nie pobocznie tylko, jak w drugiej grupie) z przestrzeniowemi wyobrażeniami jednoznacznych właściwości Następnie jako punkt przestrzeni pojmowany bywa punkt czasu, jako obszar przestrzeni — przeciąg czasu, jako ruch w przestrzeni — ruch w czasie, czyli z pojęciem „gdzie" — łączy się pojęcie „kiedy", z pojęciem „skąd" — pojęcie „odkąd", z pojęciem „dokąd" — pojęcie „dopóki", z pojęciem „z czem razem" — pojęcie „z czem jednocześnie". Wreszcie, jako trzecie ogniwo przybywają odpowiednie pojęcia kondycyonalne: „jak" (rodzaj i sposób działania); „ponieważ" lub „według" (przyczyna, lub warunek); „dla" (cel); „z pomocą" (środek pomocniczy). Stosownie do tego Wundt układa następujący szemat „pierwotnych" funkcyj przypadkowych:

Przypadek	Przestrzeń	Czas	Warunek
Ablativus	skąd	odkąd	dlaczego
Locativus	gdzie	kiedy	jak
Dativus	dokąd	dopóki	poco
Instr.-Socialis	z czem razem	z czem jednocześnie	z jakim środkiem pomocniczym

Sam Wundt jednak przyznaje, że jego szemat nie odpowiada w zupełności żadnemu językowi i wątpliwą jest rzeczą, czy kiedykolwiek jakiemubądź językowi ściśle odpowiadał. Co najwyżej mo-

żna powiedzieć, że pierwotne znaczenia przypadków, o ile można sobie o nich sąd wyrobić, w pewnym stopniu obracają się około pojęć, wyrażonych w tym szemacie, jako około idealnego środka. Na te słowa Wundta powołuje się Delbrück, zwalczający w swoich „Grundfragen der Sprachforschung“ (Strassburg 1901) teoryę przypadków determinacyi wewnętrznej i zewnętrznej, i podtrzymujący przeciwko Wundtowi swój własny pogląd na „pierwotne“ praaryoeuropejskie funkcye przypadków.

Istotnie, co się tyczy narzędnika, trudno wyprowadzić ogólnoaryoeuropejską funkcyę lokatywną i temporalną z takiej funkcyi lokatywnej, jak ją Wundt pojmuje, gdyż dominującem w niej znaczeniem jest nie *przy czem*, ale *przez* lub *w*, wobec czego bardzo się ona już różni znaczeniem od funkcyj kondycyonalnych. Ponieważ jednak i Delbrück — jak to zresztą sam uznaje — nie umie w dostatecznej mierze wytłómaczyć związku funkcyi lokatywnej i temporalnej z instrumentalną, przeto, jeżeli już nie z psychologiczno-historycznych, to przynajmniej z praktycznych względów dogodniej funkcye, lokatywną i temporalną, wysunąć na początek, aniżeli parać się próżno z nawiązywaniem ich do sąsiednich funkcyj gdzieś w środku szeregu.

Na trzeciem miejscu po lokatywnej i temporalnej Wundt stawia funkcyę kondycyonalną: „z jakim środkiem pomocniczym“; Delbrück zaś ją właśnie uważa za pierwotną, zaznaczając w niej dwa odcienie: socyatywny i instrumentalny, przyczem ten drugi wyprowadza z pierwszego, jak widzieliśmy, w sposób niezadowalniający. Racyonalniej jest oba te odcienie uważać za współrzędne na zasadzie następującej. Stosunek rodzaju (gramatycznego) nijakiego do męzkiego i żeńskiego, oraz stosunek formy mianownika i biernika imion nijakich do formy biernika imion męzkich w deklinacyi tematów na — o wyjaśnia się różnicą poglądów człowieka pierwotnego na otaczające go przedmioty, a mianowicie polega na rozróżnianiu istot żywych, lub za żywe uznawanych, od rzeczy nieżywych lub jako nieżywe pojmowanych. Wundt to formułuje w ten sposób, że w najwcześniejszych wyrażeniach językowych, służących pierwotnym potrzebom życia, przeważnie rzeczowe, a więc nieżywe lub pojmowane jako nieżywe przedmioty przeciwstawiane były czynnym żywym subjektom, jako objekty działania, i w tem znaczeniu były dopełnieniem pojęcia, wyrażanego w czasownikach. Co Wundt przystosowuje do mianownika i biernika, to daje się odnieść do dwu

funkcyj narzędnika: socyatywnej i instrumentalnej, t. j. że różnica między niemi zależy od różnicy, zachodzącej między samodzielną w działaniu istotą żywą, a bardziej bierną rzeczą nieżywą. Czy każda z tych funkcyi była związana z osobną postacią morfologiczną (instrumentalna — z formą praar. narzędnika na — e lub — a, socyatywna — z formą, utworzoną z pomocą suf. — bh —, lub — m. por. Brugmann Grundriss II, 626) nie jest rzeczą stwierdzoną. Wątpi o tem Delbrück (Grundfragen 131), ale nawet stanowcze odrzucenie tego przypuszczenia nie osłabiłoby prawdopodobieństwa poglądu na równorzędność funkcyi socyatywnej i instrumentalnej, gdyż te już w najwcześniejszej epoce praaryoeuropejskiej mogły się połączyć w jednej formie.

Za najracyonalniejsze uważam podzielić funkcye narzędnika przedewszystkiem na dwie grupy: Do pierwszej zaliczam funkcye: lokatywną i temporalną, do drugiej zaś wszystkie kondycyonalne. Druga grupa znowu rozpada się na dwa działy: jeden z nich stanowi funkcya socyatywna, drugi — funkcye czynnika pomocniczego przy dokonywaniu czynności, t j. funkcya instrumentalna i funkcya materyi pomocniczej.

Funkcye: lokatywna i temporalna mają liczne cechy wspólne nietylko psychologiczne, ale — na co dotychczas nie zwracano uwagi — także i gramatyczne. Również i wszystkie funkcye kondycyonalne wspólna cecha gramatyczna łączy w ścisłą grupę.

Otóż różnica formalna między obu grupami polega na możności lub niemożności substytuowania narzędnika przez inny przypadek, w pierwszym rzędzie mianownik. Ponieważ w funkcyi socyatywnej, instrumentalnej i innych kondycyonalnych mamy do czynienia z pojęciami pomocniczemi względem głównego czynnika, wyrażonego w mianowniku, przeto ich działanie pomocnicze psychologicznie można oddzielić od działania głównego, a wtedy pojęcie, stojące w narzędniku, można wyrazić w mianowniku. Jeżeli więc mówimy: wódz (z) wojskiem ruszył w pole; człowiek siekierą rąbie drwa, to oznaczamy w każdem zdaniu działanie, będące rezultatem współdziałania dwu czynników: głównego i pomocniczego. Po rozdzieleniu tych czynności zdania te brzmiałyby tak: wódz ruszył w pole i wojsko ruszyło w pole; człowiek rąbie drzewo i siekiera rąbie drzewo. Niekiedy też istotnie wydzielamy działanie czynnika pomocniczego, mówiąc: nóż brata go zabił, ręka Boska nas karze, choć właściwie należałoby powiedzieć: brat zabił go nożem, Bóg

karze nas ręką. W zwrotach biernych: został zabity nożem, ukarany ręką Boską — również czynnik pomocniczy występuje, jako główny i przy zamianie tych zwrotów na zwroty czynne musimy narzędnik wymienić na mianownik. Taka wymiana narzędnika na mianownik nie może się dokonać, jeżeli ów narzędnik występuje w funkcyi lokatywnej lub temporalnej i na tem właśnie polega różnica formalna, czysto gramatyczna (ale naturalnie wypływająca z przyczyn psychologicznych) między grupą funkcyj: lokatywnej i temporalnej a grupą funkcyj kondycyonalnych.

Zastanowić się jeszcze wypada, czy można wogóle mówić o jakichś ściśle odgraniczonych od siebie funkcyach narzędnika. Jeżeli weźmiemy pod uwagę wyżej wspomniane funkcye — pierwotne, czy nie pierwotne, mniejsza o to, ale w każdym razie praaryoeuropejskie — przekonamy się, że żadna z nich nie wyczerpuje charakteru narzędnika, z którym ją łączymy. Gdy mamy narzędnik lokatywny lub temporalny, to w nim widzimy nietylko wskazanie miejsca lub czasu, w którym pewna czynność się odbywa, ale także wyrażenie tego, czy ta czynność cała zachodzi w pewnem miejscu lub czasie, czy też rozkłada się na pewne punkty przestrzeni lub czasu. Tym sposobem z funkcyą lokatywną i temporalną bezpośrednio łączy się funkcya dystrybutywna. Nadto w pewnych okolicznościach, gdy miejsce lub czas odbywania się czynności może tejże czynności nadawać pewien specyalny charakter, zależny od warunków, w samej nazwie miejsca lub czasu wskazanych, wtedy jeszcze obok innych występuje w tymże narzędniku przymieszka funkcyi modalnej. Ta ostatnia funkcya — modalna — zawsze też towarzyszy funkcyom kondycyonalnym, ponieważ od charakteru użytego środka pomocniczego zależy charakter czynności. Wyraźnie to się zaznacza w użyciu synonimów werbalnych, oznaczających modyfikacye pewnej czynności: nożem się kraje, siekierą rąbie, pałaszem tnie, sierpem żnie, kosą ścina i t. p. Oczywisty z tego wypływa wniosek, że jeżeli jakiś narzędnik nazwiemy lokatywnym, temporalnym, instrumentalnym i t. d., to tylko w znaczeniu, że funkcya lokatywna, temporalna, instrumentalna dominuje nad innemi, t. j. wyraźniej od innych bywa przez nas apercypowana.

Błędem metodologicznym wielu badaczy na polu składni było to, że zwracano przeważnie a nawet — można powiedzieć — wyłącznie uwagę tylko na stosunek pojęcia, wyrażonego w narzędniku, do pojęcia wyrażonego w orzeczeniu, pomijając stosunek narzędnika

do mianownika (podmiotu) i biernika (przedmiotu). Nawet Delbrück zasadnicze znaczenie przypadków wyprowadza wyłącznie ze stosunku każdego z nich do słowa (verbum), i często zamiast o funkcyach, mówi o zależności przypadku od słów, mających pewne określone znaczenie. Metoda taka jest zbyt jednostronna, łatwo mogła doprowadzać do wniosków błędnych, a nadto pozwalała badaczom ograniczać się do prostego konstatowania faktów bez kuszenia się o ich objaśnienie. Starałem się iść inną drogą, poddając fakty analizie i starając się wyświetlić stosunek, zachodzący między pojęciem wyrażonem w narzędniku, a wszystkiemi innemi częściami składowemi zdania, o ile to pojęcie istotnie zostaje w związku z niemi.

Zaczynam od funkcyj, które głównemi lub zasadniczemi nazwać można i które wszyscy gramatycy wysuwają przed inne. Są to funkcye lokatywno-temporalne i kondycyonalne, t. j. socyatywna oraz czynnika pomocniczego. Współrzędność tych dwu ostatnich rodzajów funkcyj — uzasadniłem jak mam nadzieję, przynajmniej w pewnej mierze. Poszczególne znowu funkcye czynnika pomocniczego, t. j. instrumentu i materyi pomocniczej, również za współrzędne uznać trzeba, gdyż różnica między niemi jest tylko odbiciem różnicy zachodzącej w stosunkach naturalnych pojęcia czynnika głównego do pomocniczego, odpowiednio do charakteru tego ostatniego. Wszystkie funkcye zasadnicze stanowią ścisłą grupę zjawisk współrzędnych, dających się sprowadzić do dwu rodzajów pierwotnych funkcyj: lokatywno-temporalnej i kondycyonalnej. Wszystkim im towarzyszą funkcye poboczne i jeżeli nie od wszystkich, to przynajmniej od niektórych mogą się tworzyć funkcye nowe, które pochodnemi nazywam [1]).

Funkcye zasadnicze.

A. Funkcye lokatywno-temporalne.

I. Funkcya lokatywna.

Wspomniałem już, że charakter funkcyi lokatywnej narzędnika, taki mianowicie, jaki Wundt uważa za pierwotny, jest nieznany ję-

[1]) Dodać muszę, że zajmuję się tylko narzędnikiem w zdaniach osobowych i dlatego nie uwzględniam narzędnika wymieniającego celownik, np.: Trzeba mu wystąpić samemu, obok: Trzeba mu wystąpić wodzem, mówcą i t. p.

zykom aryoeuropejskim. tu bowiem narzędnik lokatywny wyraża przestrzeń, nie przy której coś się dzieje, lecz przez którą lub *w* której czynność się odbywa. Pierwsze znaczenie ma narzędnik w połączeniu ze słowami, wyrażającemi czynność ruchową, drugie zaś — gdy słowa wyrażają czynność nieruchową. Pierwsze występuje częściej: Jechał iną drogą Piek. Zap. sąd. Poznań r. 1402. Drogą, ktorąż to był przyszedł, wrocił się BZ. Num. 24. 25. Wszedł każdy mieścem, przeciw jemuż stał BZ. Joz. 6. 20. Na stronie twego ciała, ktorąż łajna wypuszczasz BZ. Deut. 28. 27. Na okieńcu, imżeśto nas wypuściła BZ. Joz. 2. 18. Przydziesz przeciw im stroną gruszewim BZ. 1 Paral. 14. 14. (ex adverso pyrorum). Cnota z rozumem i fortuna rożnymi gościńcy chodzą. Rej Żyw. 10. Idzie żołnierz borem — lasem. Ty pójdziesz górą, a ja doliną. Jeden wypadł drzwiami, drugi wyleciał oknem. Krew buchnęła mu ustami. Pies goni śladem zająca i t. p.

Niekiedy w tejże funkcyi występuje narzędnik i przy słowach, nie wyrażających czynności ruchowej, a mimo to oznacza kierunek przez: Matka wygląda oknem. Patrzy okieńcem BZ. I. Paral. 15. 29. Zazwyczaj jednak w takim razie narzędnik ma to samo znaczenie, co i miejscownik: Dolinecką wymokło. Pieśń lud. u Miklos. Mieszka u brata kątem. Przykłady tego ostatniego narzędnika są niezmiernie rzadkie w liczbie pojedyńczej, znacznie częstsze w liczbie mnogiej, np.: Miejscami śnieg leży. Stronami pochmurno. Jest to rzecz zrozumiała, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że funkcyi lokatywnej towarzyszy funkcya dystrybutywna, która znów występuje wyraźniej przy dzieleniu czynności, aniżeli przy jej niedzieleniu, gdyż czynność każda pojmowana jest z natury rzeczy jako pewna całość pojęciowa, dzielenie zaś jej przez to samo więcej nas uderza. Weźmy teraz cztery przykłady: I. na narzędnik w znaczeniu „przez“ a) w liczbie pojedyńczej: Przedziem przez twą ziemią gościńcem BZ. Deut. 2. 27. b) w liczbie mnogiej: Cnota z rozumem i fortuna różnymi gościńcy chodzą; II. na narzędnik w znaczeniu „w“ a) w liczbie pojedyńczej: Dolinecką wymokło b) w liczbie mnogiej: Stronami pochmurno. W grupie I narzędnik używa się zarówno często w liczbie poj. i mnog., ponieważ obok funkcyi dystrybutywnej ma jeszcze specyalną funkcyę lokatywną „przez“, obcą innym przypadkom. W grupie II narzędnik w znaczeniu „w“ mając w liczbie pojedyńczej tylko słabą przymieszkę funkcyi dystrybutywnej, ustąpił miejscownikowi, mającemu tęż samą funkcyę

lokatywną. Natomiast w liczbie mnogiej zachował się, gdyż obok wspólnej funkcyi lokatywnej z miejscownikiem posiada jeszcze zaznaczoną silniej i sobie tylko właściwą funkcyę dystrybutywną, której miejscownik nie posiada. Dlatego też zamiana wyrażenia: Miejscami śnieg leży — na: W miejscach śnieg leży — nie mogła się dokonać bez zmiany sensu. Według Potebni różnica między miejscownikiem a narzędnikiem polega na tem, że w pierwszym z tych przypadków stosunek przedmiotu do otaczającej go przestrzeni może być wyrażony przez jeden punkt w kole, a w drugim — przez kilka punktów. Nie wyprowadza stąd jednak wniosku o obecności pobocznej funkcyi dystrybutywnej, lecz tłómaczy, że przebywanie w kilku punktach przedstawia się jako ruch, a zatem tutaj narzędnik zachowuje ślad pierwotnego charakteru przy słowach, oznaczających czynność ruchową (str. 450). Tymczasem z poglądu Potebni wynikałoby, że przy narzędniku lokatywnym, nawet w liczbie poj., występuje oboczna funkcya dystrybutywna.

Funkcyę lokatywną należy też uznać i w narzędnikach, w których występują nie nazwy pewnych części przestrzeni, ale pojęcia, określające stosunek położenia przedmiotu wyrażonego w mianowniku lub bierniku do innego przedmiotu, np. Ryba płynie spodem, wierzchem (wody). Przekradł się bokiem wojska. Idzie przodem oddziału. Uciekł tyłami. Ty sam przodkiem chodzisz Rej Żyw. 8. Kochać sie przodkiem możesz w dziateczkach ućciwych Rej Żyw. 8. (Tu już właściwie jest funkcya temporalna). Czasem w takim narzędniku silnie uwydatnia się funkcya modalna, zazwyczaj tylko słabą stanowiąca przymieszkę, n. p.: Brat mój jedzie wierzchem = konno.

II. Funkcya temporalna.

Według Gaedickego (Der Accusativ im Veda. Breslau 1880) narzędnik w tej funkcyi używa się wtedy, kiedy czynność rozpoczyna się z początkiem i kończy się z końcem pewnego określonego przeciągu czasu, co można wyrazić innemi słowy, że narzędnik oznacza czas, wypełniony pewną czynnością. Nie wszystkie jednak narzędniki zgadzają się z tem określeniem, np. w wyrażeniu: Dniem jest jasno, nocą ciemno — mamy znaczenie takie, jakie Gaedicke upatruje w narzędniku, ale już w zdaniu: było to latem, lub: zdarzyło się to dniem — narzędnik ma znaczenie miejscownika por.

Gdzie się c z a s e m nie masz czemu radować. Rej Żyw. 39. w znaczeniu „niekiedy“.

Niezawsze można stanowczo określić, jaki z tych dwu odcieni znaczenia ma narzędnik: Radowali jeśmy się za dni, imiż jeś nas uśmierzył, laty, imiż widzieli jeśmy złe Fl. 89. 17. Wypłacić się nie będziecie moc tako i miłościwym latem BZ. Lev. 25. 30. Dniowie są boży święci, ktoreż święcić będziecie czasy swymi BZ. Lev. 23. 4. Dam wam deszcz czasy swymi BZ. Lev. 26. 3. Aby deszcz dało ziemi twej czasem swym BZ. Deut. 28. 12 i t. d.

Tak samo więc, jak i narzędnik lokatywny, ma narzędnik temporalny dwa odcienie znaczenia, t. j. znaczenie *przez* i znaczenie *w* i również, jak tamten, niezawsze daje się użyć w liczbie pojedyńczej tam, gdzie jest używany w liczbie mnogiej, np. Czekam godzinami, latami — ale nie: godziną, rokiem. Przyczyna tego tutaj naturalnie jest ta sama, mianowicie silniej odczuwana przymieszka funkcyi dystrybutywnej.

Zupełnie luźno z funkcyą temporalną narzędnika wiąże się słówko: *nim*, np. Nim to się stało, poszedłem do domu. Stanowi ono właściwość wyłącznie języka polskiego, a sama jego forma z dźwiękiem *n* na początku wskazuje, że powstało ono ze skróconego wyrażenia z przyimkiem, mianowicie z: *zanim*, które dotychczas jest mu równoznaczne. Inaczej rzecz się ma z formami: im, czem, tem np. Im prędzej, tem lepiej. O nich będzie mowa na swojem miejscu.

Potebnia za formy narzędnika liczby mn. uważa też przysłówki na — y, lokatywne: tędy, kędy, wszędy, owędy i t. p. oraz temporalne: gdy, tedy, wżdy i t. p. Pierwsze zmieniły nieco dawne znaczenie, np. k ę d y znaczy teraz nie „którędy“, t. j. „jaką drogą“, ale „gdzie“.

Pod względem gramatycznym obie te funkcye mają ten rys wspólny, że ani narzędnik lokatywny, ani temporalny nie może być zastąpiony, ani przez przypadek subjektu (mianownik), ani przez przypadek objektu (biernik), bo wiąże się on nie z podmiotem, lecz tylko z orzeczeniem, czyli ma wyłącznie charakter przysłówkowy.

Pierwotne znaczenie obu tych narzędników musiało się nieco różnić od teraźniejszego, które ma dwa odcienie: „przez“ i „w“. Trudno je wyprowadzić z przypuszczalnego (u Wundta) znaczenia „przy“, to też wydaje się prawdopodobniejszem przypuszczenie Małeckiego, że narzędnik pierwotnie miał znaczenie znajdowania się „w czemś“, bo ruch *przez* przestrzeń jest też ruchem *w* przestrzeni,

a trwanie czynności *przez* pewien przeciąg czasu jest zarazem jej trwaniem *w* czasie. Rodzi się tu jednak pytanie, dlaczego szukano nowej formy do wyrażenia pojęcia, dla którego już istniała forma miejscownika. Co pierwotnie różniło lokatywną i temporalną funkcyę tych dwu przypadków? Chyba tylko przymieszka funkcyi dystrybutywnej, która miejscownikowi jest obcą. Jakkolwiek pogląd Potebni nie do wszystkich wypadków da się przystosować (np. Mieszkać kątem = w jednym kącie, a nie w różnych miejscach kąta) jednak w ogólności jego spostrzeżenie jest słuszne, np. Dolinecką wymokło = w różnych miejscach doliny, lecz nie w całej dolinie, czyli że charakter dystrybutywny występuje nawet w liczbie pojedyńczej. Wyrażenia zaś takie, jak: mieszkać kątem — zawdzięczają swe powstanie przymieszce innej funkcyi pobocznej, również obcej miejscownikowi, a mianowicie modalnej.

B. Funkcye kondycyonalne.

I. Funkcya socyatywna.

Narzędnik socyatywny w języku polskim występuje bardzo rzadko, a i w innych językach użycie jego, jak to przyznaje Delbrück, jest bardzo ograniczone, np. w łacinie tylko do terminów wojskowych: Caesar omnibus copiis Ilerdam proficiscitur. W mowie naszej właściwie tylko zostały ślady istnienia takiego narzędnika w wyrażeniach: całym domem, całym dworem, ale nawet i te wyrażenia tylko przy pewnych warunkach mogą być uznane za socyatywne, a mianowicie wtedy jedynie, gdy ich zakres jest większy, aniżeli zakres pojęcia wyrażonego w mianowniku, czyli jeżeli pod słowami: cały dom, cały dwór, rozumiemy większą liczbę osób od liczby osób wyrażonej w mianowniku; np. Wyszedłem na spotkanie całym domem. Król i królowa wyjechali całym dworem. To samo naturalnie stosuje się i do narzędników, bliżej związanych nie z mianownikiem, lecz z biernikiem; np. Wyprawiłem go całym domem. Delbrück niesłusznie socyatywnemi nazywa i takie narzędniki, w których występuje pojęcie, mające tenże zakres, co i pojęcie, wyrażone w mianowniku lub w bierniku, jakkolwiek sam zaznacza, że tu pojęcia: głównego i towarzyszącego czynnika pokrywają się wzajem. Innemi słowy, są one identyczne, a w takim razie jakże coś czy ktoś może towarzyszyć sobie samemu? W wyrażeniach:

Lud rzucił się tłumem, wyprawiłem wszystkich całym domem — niema wcale funkcyi socyatywnej, lecz jest tylko dystrybutywna, którą raczej należałoby nazwać całościowo-dzielczą, i pomiędzy temi wyrażeniami a takiemi, jak np. Lud rzucił się setkami, wyprawiłem wszystkich partyami — zasadniczej różnicy niema, raz bowiem przez narzędnik określamy pewne pojęcie jako masę zwartą, drugi raz — jako podzieloną. Nawet tam, gdzie charakter socyatywny istotnie występuje, nie zasłania on sobą innej pobocznej funkcyi, mianowicie tejże samej całościowo-dzielczej; co więcej, można sądzić, że tylko dzięki tej funkcyi pobocznej owe resztki narzędnika socyatywnego przechowały się dotychczas; nie mówimy bowiem: domem, dworem, ale tylko całym domem, całym dworem [1].

Istnieją też wprawdzie w naszej mowie narzędniki, które mogą być zastąpione przez narzędnik z przyimkiem *z* i dlatego możnaby w nich doszukiwać się funkcyi socyatywnej, np. zazwyczaj mówimy: orać pługiem, ale mamy też: Staszek gwałtem mocą z pięcią pługow Andrzejową rolą pooral Piek. Zap. sąd. str. 43 Poznań r. 1401, a i dziś można jeszcze tak samo powiedzieć. (Natomiast wyrażenie: Se słzami moimi łoże moje zmoczę Fl. 6. 6. trzeba uważać za niewolnicze naśladowanie niemczyzny). Tu jednak narzędnik ma dominującą funkcyę instrumentalną, która również przeważa nad socyatywną nawet wtedy, gdy w narzędniku stawiamy imię osoby, np. Posłał posły swoimi BZ. Gen. 32. 16 (per manus servorum); przyjechałem dorożkarzem, dokonałem swymi ludźmi, zżąłem żyto najemnikiem. W wyrażeniach takich, jak: jechać bryczką, końmi, okrętem i t. d. sam Delbrück uznaje, że tylko ślady funkcyi socyatywnej dadzą się odszukać, Potebnia zaś słusznie zaznacza, że w językach słowiańskich wcale już tych śladów niema.

Istotny narzędnik socyatywny może być nietylko zastąpiony przez narzędnik z przyimkiem *z*, ale i przez mianownik (lub biernik), ponieważ stosunek pojęcia, w tym narzędniku wyrażonego, do pojęcia czynności jest taki sam, jak stosunek pojęcia wyrażonego w mianowniku (lub w bierniku) do pojęcia tejże czynności. Może więc nastąpić wymiana taka, że gdy imię stojące w narzędniku postawimy w mianowniku (lub bierniku), to imię wyrażone w mia-

---

[1]) Narzędniki socyatywne, w których występuje pojęcie zupełnie odrębne od pojęcia wyrażonego w mianowniku, są językowi polskiemu zupełnie obce, por. sanskr. vayam indrena sanuyāma vājam = abyśmy z Indrą uzyskali zdobycz.

nowniku (lub bierniku) musimy postawić w narzędniku (z przyimkiem z), np. Król wyjechał całym dworem = Król wyjechał z całym dworem = Cały dwór wyjechał z królem. Wyprawiłem go całym domem = Wyprawiłem cały dom z nim. Jest to jedyna właściwość gramatyczna, odróżniająca narzędnik socyatywny od narzędników z innemi funkcyami. Stąd też jeżeli wyrażenia: zżąłem żyto najemnikiem — a: najemnik zżął żyto ze mną — nie są jednoznaczne, mamy w tem dowód, że narzędnik: najemnikiem — nie jest socyatywny.

II. Funkcye czynnika pomocniczego.

Czynnikiem, pomagającym głównemu czynnikowi w działaniu, może być albo narzędzie, t. j. wszystko to, co wyłącznie swojem współdziałaniem dopomaga do wykonania czynności, albo materya pomocnicza, to jest wszystko, co istotą swoją daje czynnikowi głównemu materyał potrzebny do wykonania czynności; naprzykład w wyrażeniu: Drwal rąbie drzewo siekierą — mamy w narzędniku funkcyę instrumentalną a natomiast narzędnik w zdaniu: pokryłem futro suknem — ma funkcyę materyi pomocniczej. Narzędniki te różnią się nietylko pewnym odcieniem znaczenia, ale także mają specyalne właściwości składniowo gramatyczne i dlatego rozpatruję każdy z nich oddzielnie. Z drugiej strony i ze względu na ich znaczenie zasadnicze, jako zarówno wyrażające czynnik pomocniczy, i ze względów formalnych oba te narzędniki stoją najbliżej siebie, stanowiąc ściśle związaną grupę.

1. Funkcya instrumentalna.

Narzędnik instrumentalny różni się formalnie od innych tem, że tylko przez mianownik (nigdy zaś przez biernik) zastąpiony być może. Przyczyna tego jest jasna, mianowicie w narzędniku instrumentalnym występuje pojęcie czynnika, pomagającego w działaniu czynnikowi głównemu, wyrażonemu w mianowniku, więc narzędnik instrumentalny zostaje w najbliższym związku z subjektem i jako przypadek czynnika działającego nie może wchodzić w związek z przypadkiem objektu, t. j. z biernikiem. Ten rys odróżnia narzędnik instrumentalny nawet od socyatywnego, który może być i przez biernik zastąpiony, jako wyrażający pojęcie towarzysza, gdyż towarzysza może mieć i subjekt i objekt. Z różnicy tej nie zdawał sobie sprawy Delbrück, który o narzędniku socyatywnym

mówi: „Ten narzędnik, który w równie blizkim stosunku znajduje się względem orzeczenia, jak i względem podmiotu, w językach aryjskich może tak blizko wiązać się z imieniem, że łączy się z nim nawet wtedy, gdy to imię występuje w bierniku“ (str. 235). Po przeprowadzeniu ściślejszej analizy okazuje się: 1) że narzędnik socyatywny (oraz instrumentalny) w blizkim stosunku znajduje się tylko względem imienia, gdy tymczasem blizki stosunek względem słowa (orzeczenia) występuje w narzędniku lokatywnym i temporalnym, i 2) że łączenie się narzędnika socyatywnego niekiedy z imieniem, stojącem w bierniku, wypływa wprost z natury jego funkcyi.

Drugim rysem, formalnie odróżniającym narzędnik instrumentalny od socyatywnego jest ten, że gdy zamiast socyatywu w pewnem wyrażeniu stawiamy mianownik, jednocześnie mianownik w temże wyrażeniu wymieniamy na narzędnik z przyimkiem *z*, tymczasem gdy właściwy instrumentalis w pewnem wyrażeniu wymieniamy na mianownik, jednocześnie mianownik tego wyrażenia zastępujemy przez dopełniacz: Bóg ręką nas karze = ręka Boga nas karze. Pochodzi to stąd, że w narzędniku socyatywnym mamy pojęcie, współrzędne z pojęciem czynnika głównego, a przeto tu towarzysz może się stać czynnikiem głównym i odwrotnie czynnik główny — towarzyszem. W narzędniku zaś instrumentalnym występuje nie towarzysz, lecz zależny pomocnik, często będący wręcz w posiadaniu czynnika głównego, a pojęcie posiadania wyraża się właśnie przez dopełniacz [1]).

Swoją drogą, z funkcyą instrumentalną, jak to już mówiłem, może się łączyć, jako poboczna i zapewne w tym razie późniejsza, funkcya socyatywna, to też dzięki temu prosty narzędnik może być zastąpiony przez narzędnik z przyimkiem *z*, np. Poorać rolę z pięcią pługów. Stale — o czem już wspomniałem — łączy się z funkcyą instrumentalną poboczna funkcya modalna, wyrażająca sposób dokonania czynności i rodzaj tej czynności: inaczej się rąbie siekierą, inaczej szablą.

Poprzednio rozpatrywane rodzaje narzędnika pod względem składniowym są mało obfite w szczegółowe odcienie znaczenia. Na-

---

[1]) Jeżeli czynnik główny nie jest posiadaczem czynnika pomocniczego, w takim razie genitivu użyć nie można, lecz natomiast używa się jakiej innej formy czy wyrażenia, należycie określającego stopień zależności czynnika pomocniczego od głównego.

rzędnik instrumentalny w tym względzie jest znacznie bogatszy już choćby z tej przyczyny, że człowiek umie sobie dobierać do pomocy czynniki najrozmaitsze, różniące się naturą swego współdziałania w czynności.

Narzędziem może być: rzecz martwa, stojąca poza czynnikiem głównym, żywioł, organ ciała, istota żywa, t. j. zwierzę lub nawet człowiek, a wreszcie wszystko, co przedstawia jakąkolwiek siłę duchową, czyli wszystko to, co się składa na treść naszych pojęć oderwanych. Nie dziw przeto, że ze względu na tak szeroki zakres pojęcia instrumentu pomocniczego narzędnik instrumentalny jest jedną z najbardziej używanych form w języku. Dlatego też pozwolę sobie przytoczyć większą liczbę przykładów, ażeby dać możność sprawdzenia, że istotnie wnioskom ogólnym, dotyczącym funkcyonalnego i formalnego (syntaktycznie) charakteru narzędnika instrumentalnego, nie przeczą szczegółowe fakty językowe.

N a r z ę d z i e w ś c i s ł e m z n a c z e n i u t e g o s ł o w a. Sirpem nie będziesz żąci BZ. Deut 23. 25. Zapędził Jozue Amalecha a lud jego mieczem BZ. Ex 17 13. Uderzyłby jeden drugiego kamienim BZ. Ex. 21. 18. Uderzyw rozgą dwojc w krzemień BZ. Num. 20. 11. Ktoby bił sługę swego prętem BZ. Ex. 21. 20. Bił kijem boki jej BZ. Num. 22. 27. A szypy (sagittis) zdurawią BZ. Num. 24. 8. Sięgnął końcem tego pręta BZ. I Król. 14. 27. Twardym munsztukiem hamował Rej Żyw. 25 i t. d. Ze zmianą narzędnika na mianownik: Sierp twój nie będzie żąć. Miecz Jozuego zapędził Amalecha i t. d.

Ż y w i o ł y, s i ł y n a t u r y i t. p. c z y n n i k i. Ogniem jeś mie pokusił Fl. 16. 4. Zażgli są ogniem świętość twoję w ziemi Fl. 73. 8. Buklerze zażże ogniem Fl. 45. 9. Gorącością słuneczną żgąc BZ. Deut. 29. 23. Rani cię Pan wrzodem egipskim BZ. Deut. 28. 27. Ogniem zeżże BZ. Lev. 8. 32 obok: W ogniu zeżżecie BŻ. Lev. 19. 6 (igne comburetis). Gdyż omyje ciało swe wodą BZ. Lev 22. 6. Będę was karać siedmią ran BZ. Lev. 26. 28. W nocy ukazował wam drogę ogniem, a we dnie słupem obłokowym BZ. Deut. 1. 33 (per ignem... per columnam nubis). Dawid bojował przeciw Filistynom i pobił je wieliką raną BZ. I Król. 19. 8. Ja was chrzczę wodą... tenci was ochrzci Duchem świętym i ogniem Wuj. Mat. 3. 12. Drzwi chmur zatrzasnął piorunem Mick. Pan Tad. Ks. X.

O r g a n y c i a ł a. Słowa moja uszyma wzwiedz gospodnie. Fl. 5. 1. Językmi swymi łżywie są czynili Fl. 5. 11. Uszyma usłysz

modlitwę moję Fl. 16. 2. W tobie nieprzyjaciele nasze rozwiejemy rogiem Fl. 43. 7. Uszyma poczujcie wszyscy Fl. 48. 1. Miłował jeś wszystka słowa zdradności językiem lściwym Fl. 51. 4. Usty swymi błogosławiachą a siercem poklinachą Fl. 61. 4. Wargami wiesiela chwalić będą usta moja Fl. 62. 6. Boga szukał jesm rękama moima Fl. 76. 2. Językiem swym zełgali są jemu Fl. 77. 40. Uszyma poczuj gospodnie modlitwę moję Fl. 85. 5. Plecoma swoima zasłoni ciebie Fl. 90. 7. Oczyma twyma uznamionasz Fl. 90. 8. Mołwili są przeciwo mnie językiem lściwym Fl. 108. 2. On jedno ucho ogonem zasłoni Kaz. Gn. 49. Ani dam wam z ziemie ich, coby nogą stąpić mogł jeden BZ. Deut. 2. 5. Ręką uderzy BZ. Num. 35. 21. A weźmie kapłan krwie na palec swoj a dotknie im rogu ołtarza BZ. Lev. 4. 30. Weźmie kapłan krew jej palcem swym BZ. Lev. 4. 34. Zapełniali ścienne rozsiedliny swyma rękama BZ. II Paral. 24. 13 (per manus). Cokolwiek oczyma swymi widzieć... możemy Rej Żyw. 21. By ich snadź nie podeptali nogami swoimi Wuj. Mat. 7. 6. Uszyma ciężko słyszeli Wuj. Mat. 13. 15. Ten lud czci mię wargami Wuj. Mat. 15. 8. Ten sam stosunek zachodzi między czynnikiem pomocniczym a głównym, wykonującym czynność tak zw. „nieprzechodnią“: Skrzytali na mię zęby swymi Fl. 34. 19. Migali oczyma Fl. 34. 22. Wszyscy ludzie kleszczycie rękama Fl. 46. 1. Rzeki pląsać będą rękama Fl. 97. 9. Aby... gądł przed tobą ręką BZ. I Król. 16. 16. Wilk słuchał uchem, gębą, nosem Mick. Bajki. Skoczyć równemi nogami i t. d. Wszędzie tu można narzędnik zastąpić przez mianownik.

Często, szczególniej w Ps. Floryańskim, nazwa organu ciała brana jest w znaczeniu przenośnem, por. Językiem żydowskim.. wołając BZ. II Paral. 32. 18. Weżgi ci błądzą siercem Fl. 94. 10. A zowiemy to łacińskim językiem fatum Rej. Żyw. 23. Narodowie języki swymi sprawy... pisali Rej Żyw. 5. Stąd mamy bezpośrednie przejście, do innej kategoryi, którą stanowią:

Czynności ludzkie lub wyniki tych czynności, władze ciała i duszy i t. d. Uśmierzał jesm postem duszą moję Fl. 34. 16. Mądra jeś mię uczynił kazanim twoim Fl. 118. 98. Zbaw mię... śmiarą moją Fl. 21. 22. Swą śmiercią odkupisz Kaz. Gn. 31. Abyć on nas swem ubostwem uczynił bogate Kaz. Gn. 39. Wysokim rozumem obmyślić mamy BZ. Sędz. 21. 17. Wszystkim umysłem poznacie BZ. Joz. 23. 14. Albo mocą nieczso wycisnął BZ. Lev. 6. 2. Nie uciążaj jego robotą robotników BZ.

Lev. 25. 39. Duszą swą zawiązała przysięgą BZ. Num. 30. 7. Aby postem, albo inych rzeczy ucirzpienim znędziła duszą swą BZ. Num. 30. 14 (per jejunium). A jestliby ty milczącym pomyślenim odpowiedział BZ. Deut. 18. 21. Winię ji przestąpienim BZ. Deut. 19. 16. Mężowie i żony myślą nabożną oficrowali dary BZ. Ex. 35. 29. Wszytcy jednym siercem byli, aby krolem był Dawid BZ. I Paral. 12. 38 (uno corde erant). Najmem przywiodł z Izraela sto tysięcy udatnych stem liber srebra BZ. II Paral. 25. 6. Jakożsta jej przysięgą ućwirdziła BZ. Joz. 6. 22. Ktorą mocą to uczynisz Wuj Mat. 21. 23. Aby pisaniem swym albo rozważnym upominaniem swym ludzi przestrzegali Rej Żyw. 5. Ku jakiemu by je (sprawy) końcowi rozważeniem rozumu przywodzić miał Rej Żyw. 5. Przyrodzeniu gwałt rozumem czynić mamy Rej. Żyw. 15. Temu wczas rozumem a bojaźnią bożą zabieżeć Rej Żyw 24. Aby tu swe to zwirzęce ciało tak onym roztropnym duchem rządził Rej Żyw. 25. Mocnym swym dekretem utwirdził Rej Żyw. 24. Tedy go potrosze nic gniewem... ale... łagodnym upominaniem pohamować Rej. Żyw. 28. Łagodnym upominaniem przedsię mu potrosze obroków ujmować Rej Żyw. 29. Powitać kogo przekleństwem, groźbą (tak samo jak: groźnym wzrokiem, surowem obliczem). Karcić surowością. Wysłać podstępem. Gospodarz zajął gościa rozmową i t. d. Trudno tu ściśle rozróżnić pojęcie narzędnika od pojęcia materyi pomocniczej, może więc niektóre przykłady odnoszą się raczej do następnej kategoryi.

Rozmaite czynniki duchowe. Mnie uwłoczą sromotą Fl. 108. 28. Winię ją imieniem przezłym BŻ. Deut. 22. 14. Ktorąż to on gańbił imieniem przezłym BZ. Deut. 22. 19. Ać on losem ziemię rozdzieli Izraelowi BZ. Deut. 1. 38, ale także: Aby los dzielił ziemię BZ. Num. 26. 55, obok: Aby ziemię po losu rozdzielił BZ. Num. 36. 2. Gniewając Pana Boga... swymi marnościami BZ. III Król. 16. 13. Cokoli on grzechy swoimi zasłużył Pow. o pap. Urb. Pr. Fil. I. 71. Zobowiązał mię honorem. Pominąłem to milczeniem i t. d. Czynnik pomocniczy może być też nieokreślony: Czym ji (gniew) w sobie miarkować mamy Rej Żyw. 13. A czymże ty chuci nasze rożne... okrocić mamy Rej Żyw. 37. Nakoniec tym zawiązał Rej Żyw. 27.

We wszystkich tych wypadkach, bez względu na charakter oznaczonej w orzeczeniu czynności i wyrażonego w narzędniku czynnika pomocniczego, zawsze ten czynnik pomocniczy może wystąpić

w roli czynnika głównego, t. j. narzędnik może być zastąpiony przez mianownik, i zamiana ta nie pociąga za sobą zmian żadnych w stosunkach wzajemnych innych części zdania z wyjątkiem czynnika głównego, który, ustąpiwszy swego miejsca czynnikowi pomocniczemu, sam musi zająć stanowisko podrzędne.

Istota żywa. Stosunek ten nie zmienia się, gdy w charakterze narzędzia, czyli — ściślej mówiąc — czynnika pomocniczego występuje istota żywa, jakkolwiek oczekiwaćby należało, że ze względu na samodzielniejszy jej udział w czynności, mogłaby tu i funkcya socyatywna, jako poboczna, się ukazywać. Przy narzędniku imion zwierząt śladów tej pobocznej funkcyi wykryć prawie niepodobna: Nie będziesz orać społu wołem i osłem BZ. Deut. 22. 10. Natomiast w wyrażeniach: jechać końmi (nawet: wozem, łodzią i t. d.) Delbrück upatruje ślady funkcyi socyatywnej, choć jej przynajmniej w naszym języku nie odczuwamy. Silniej się ona niekiedy zaznacza w narzędniku imion ludzkich (p. w. str. 81), ale i tu stanowczo przeważa funkcya instrumentalna, częściej zaś dla funkcyi socyatywnej niema zupełnie miejsca, np. On to był Duchem świętym przewiedział Kaz. Gn. 63. Abych cię zaprzysiągł gospodzinem moim Bogiem BZ. Gen. 24. 3 (ut adjurem te per Dominum Deum). Stwierdził swoje słowa świadkiem. Dał znać posłańcem. Tobą się posłużyć a wilkiem zorać to jedno. Zamiana narzędnika na mianownik odbywa się bardzo łatwo i wydaje się zupełnie naturalną, ponieważ człowiek, choćby najbardziej zależny od innych ludzi, zawsze może występować jako czynnik główny. Z drugiej strony jednak dla tej samej przyczyny narzędnik imion ludzkich w funkcyi instrumentalnej zdarza się stosunkowo bardzo rzadko, przynajmniej w języku polskim, gdy tymczasem w innych pokrewnych, np. w ruskim, jest on zjawiskiem zwykłem, gdyż tam widać nie różni się tak silnie pojęcie czynnika głównego od pojęcia czynnika pomocniczego.

2. Funkcya materyi pomocniczej.

Pojęcie materyi pomocniczej różni się od pojęcia narzędzia tem, że występuje nietylko jako czynnik poboczny, pomagający czynnikowi głównemu, ale także jako składowa część pojęcia czynności. Narzędzie działaniem swem dopomaga do wykonania czynności, materya zaś sama zużywa się przy tem wykonaniu. Najczęściej jednak funkcya instrumentalna i tu prawie wyłącznie panuje

tak, że narzędnik materyi pomocniczej nieraz nie różni się niczem od narzędnika instrumentu pomocniczego, t. j. tak samo może być zastąpiony przez mianownik, np. Pokrywasz wodami wirzchy jego Fl. 103. 3 (= wody pokrywają wirzchy jego). To, coć jest on przykazał był słowy, aby to skutkiem napełnił Kaz. Gn. 45. Tenci ma mieć wiarę krześciańską a nie telko skutkiem, ale teże i siercem Kaz. Gn. 45. Światłością jest je oświecił Kaz. Gn. 54. Jakom Szybana oprawiał Bożym ciałem Piek. Zap. sąd. str. 48 Poznań r. 1401. Krystus lud pozdrawia karmią Puł. 154 r. Upoiwa swego oćca winem BZ. Gen. 19. 32. Z drzewia setym, ktore powlekł złotem BZ. Ex. 37. 4. Przykrył je złotem przeczystym BZ. Ex. 37. 26. Pokrył je blachami złotymi BZ. Ex. 37. 28. Pirworodzone człowiecze z synow twych zapłatą odkupisz BZ. Ex. 13. 13. Pirworodzone oślice wypłacisz owcą BZ. Ex. 34. 20. Przykryją zasłoną modrych skor BZ. Num. 4. 6. Stoł... owiną modrym płaszczem BZ. Num. 4. 7. Jegoż wypłata będzie pięcią zaważy srebra BZ. Num. 18. 16 (siclis argenti quinque). Na ciasności dwu rowu, ktorymiż to winnice obdziaławają BZ. Num. 22. 24. Spoisz je (kamienie) wapnem BZ. Deut. 27. 2. Poświęci olejem BZ. Lev. 8. 11. Srebro w jamiecem pirścią przysuł BZ. Joz. 7. 21. Opłwitowali bogactwem BZ. Neh. 9. 25. Pospolitym narzekanim i płaczem jenostajnie swe prośby przelewali BZ. Jud. 6. 14. Ta snadnie uwiedzie przysmaki dziwnymi Rej Żyw. 20. W tobie uskromił onę złą a jadowitą naturę swoję oną krwią bydlęcą Rej Żyw. 28. Nie pieść też nazbyt przyrodzenia jego, nie żufeczkami, nie temi wymyślonemi pieścidłki, nie winki też. Rej Żyw. 29. Błotem ją upluska albo pierzem nastrzępi Rej Żyw. 39. Ktory wziął pięć talentow, robił nimi Wuj. Mat. 25. 16. Co za ogromne drzewo! szeroko zalega ziemię cieniem swoim Mochn. u Małeckiego. Tu też zaliczyć należy i formę *sobą:* On sobą to wyobraża, przedstawia i t. d. W języku polskim niegdyś używano narzędnika instrumentalnego: sobą — w wyrażeniu: sam sobą. Inne języki słowiańskie zwrot ten dotychczas zachowały, tymczasem zabytki staropolskie oddawna go unikają, por. np. Kto dotknie marchy zabitego człowieka, albo samego o s o b i e umarłego BZ. Num. 19. 16. Rzeczy, jeż samy o d s i e b i e rostą BZ. IV Krol. 19. 29. Natomiast w Kazaniach Gnieźnieńskich: Tego my sami sobą nie możemy dostąpić Kaz. Gn. 30. My sami sobą dostatczyć nie możemy Kaz. Gn. 42.

Przy słowach, oznaczających czynność napełniania, może za-

miast narzędnika stać dopełniacz materyi, oznaczający nie część materyi, która posłużyła do napełnienia czegoś, lecz masę, z której czerpano, np. obok: Tukiem żyta nasyca cię Fl. 147. 3. Napawali mię octem Fl. 68. 26. Gąbkę napełnił octem Wuj. Mat. 27. 48 — mamy wyrażenia: Chleba niebieskiego nasycił je Fl. 104. 39 (pane coeli saturavit eos). Ubogie jego nasycę chlebow Fl. 131. 16 (saturabo panibus). Napełnisz mię wiesiela Fl. 15. 11 (adimplebis me laetitia) i t. d. dość często w BZ. oraz w zabytkach w. XVI. Konstrukcya ta, zapomniana w łacinie, pochodzi z czasów praaryoeuropejskich (Delbrück, Vergl. Syntax, I. 250).

W charakterze materyi pomocniczej występują też pojęcia oderwane, np. Jako szczytem dobrej wolej twojej koronował jeś nas Fl. 5. 15. Przepasał jeś mie mocą ku bojowi Fl. 17. 43. Ogarnął jeś mie wiesielim Fl. 29. 14. Karmić będziesz nas chlebem słez Fl. 79. 6. Duszę łaczyną nasycił dobrym Fl. 106. 9. Wepchaj strachym twoim mięso moje Fl. 118. 120. Popy jego oblekę zbawienim Fl. 131. 17. Czasem jednak zamiast narzędnika stoi inne wyrażenie, np. Nieprzyjaciele jego oblekę we sromotę Fl. 131. 9, mimo że tekst łaciński ma: confusione. Mniej wyraźnie charakter materyi pomocniczej występuje w wyrażeniach: Cożkoli ślubiła jest a zaprzysięgła, skutkiem napełni BZ. Num. 30. 5 (opere complebit). Mych słów uczynkiem nie pełnił BZ. I Król. 15. 11. O tej wielmożności i mowić i rozumieć możemy, wiarą zupełną a nieomylną ostatka dokładając Rej Żyw. 31. Pan... to jedną istnością zazdobić raczył Rej Żyw. 33. Pogańscy ludzie jako cnotami umieli szlachectwo pokrywać Rej Żyw. 11. On wymyślacz, co go maluje dziwnymi przezwiski Rej Żyw. 35 i t. d. Charakter materyi pomocniczej pojęć oderwanych uwydatnia się zwłaszcza przy przenośniach: Wsadźcie tego męża w ciemnicę, chowajcie ji chlebem zamętka a wodą truchłości BZ. III Król. 22. 27 (sustentate eum pane...). Tak samo przy słowach nieprzechodnich: Oczy jego pałają ogniem. Komin bucha dymem. Zwierzę broczy krwią. Czoło potem ocieka. Dyszy nienawiścią. Dom oddycha porządkiem. Mięsopust... iż mięsem dziś zapuszczają; iżbyś mięsem zapuścić miał. XVI w. Pr. Fil. II. 541. Ziemię płynącą mlekiem a strdzią BZ. Ex. 13. 5. Jażto (ziemia) ciecze mlekiem a miodem BZ. Num. 13. 28 i t. d.

We wszystkich tych wypadkach można zastąpić narzędnik przez mianownik bez zmiany słowa, jak to już mówiłem. Mimo jednak tej możności, t. j. mimo utrzymania zewnętrznej formy słowa,

znaczenie jego się zmienia, bo np. w wyrażeniach: Barki swoje okrył płaszczem — i: Płaszcz okrył jego barki, pojęcie słowa „okrył“ nie jest identyczne; w drugiem wyrażeniu słowo to znaczy: „służył do okrycia“. Zazwyczaj język nie rozróżnia formalnie tych odmian znaczenia, bywają jednak słowa, które tylko w jednem odcieniu znaczenia mogą być użyte i w tych wypadkach zamiana narzędnika na mianownik nie może być dokonana, np. Pomazał cie Bog olejem wiesiela Fl. 44. 9. I żelazo... pewnie by sie rychło zrobiło, by mu też nie odpoczywał, albo go łojem nie podmazował Rej Żyw. 41. Skorkama koziełkowyma oszyła jemu ręce a gardło BZ. Gen. 27. 16. Gdyż cie Pan Bog obdarzyć raczył z przyrodzenia roztropnym baczeniem Rej Żyw. 6. Ojciec obdarzył mię pieniędzmi. Chory obłożył bok watą. Odebrał należność złotem. Płacili podatki skórami. Wystawił kościół swoim nakładem i t. d. Wszędzie tutaj pojęcie materyału góruje ponad pojęciem narzędzia. Sądzę, że do tej kategoryi należy też wyrażenie: Nazwać kogo imieniem. We wszystkich językach aryoeuropejskich używa się narzędnik rzeczowników, oznaczających imię, nazwisko, bez czasownika: „nazwać“ zapewne wskutek tego, że czasownik, ciągle powtarzający się, opuszczano: Ku wsi imieniem Adar BZ. Num. 34. 4 (nomine). Do jednej jaskiniej imieniem Adollam BZ. I Król. 22. 1. Był w Rzymie papież imieniem Urban Pr. Fil. I. 69 i t. d. [1]).

Najczęściej w takich razach, kiedy narzędnika nie można wymienić na mianownik bez zmiany słowa, materya użyta do wykonania pewnej czynności występuje w takim do niej stosunku, że skutek tej czynności obejmuje samą materyę, która przez to staje się objektem i dlatego też tutaj narzędnik może być zastąpiony przez biernik (wtedy biernik istotnego objektu trzeba zastąpić przez inne wyrażenie): łojem podmazać żelazo = łój podmazać na żelazie; skórkami oszyć ręce = skórki oszyć na rękach; obić krzesło skórą = obić skórę na krześle; nazwać kogoś imieniem = nazwać czyjeś imię [2]). Gdyż zgrzeszy człowiek tym (= to) prze jeżto śmierci będzie

---

[1]) Wyrażenia z opuszczeniem słowa nie są rzadkością w żadnej epoce języka, np. Iść co tchu (starczy). Mojem zdaniem (sądząc). Słowem (wyrażając). Innemi słowy (mówiąc). Narzędniki te również do tejże kategoryi należą, co i narzędnik „imieniem“.

[2]) Także w wyrażeniu: Raczył opatrować (nas) potrzebami doczesnemi Rej Żyw. 34 = nasze potrzeby doczesne. Ale: Opatrzyć kogo pieniędzmi, już nie można wyrazić: Opatrzyć czyjeś pieniądze, bo tu „opatrzyć“ = obdarzyć.

osądzon BZ. Deut. 21. 22. Mowił Pan ku mnie słowem bożym (= słowo boże) BZ. III Krol. 13. 17 i t d. Przy zamianie zwrotu czynnego na bierny zastępujemy biernik przez mianownik: skórki oszyte na rękach. Nazwano jest imię temu miescu padoł Achorow BZ. Joz. 7. 26 = ktoś nazwał imię tego miejsca = Miejsce to nazwał imieniem. Potrzeby są opatrzone.

Specyalny odcień ma narzędnik materyi, z której coś zostało zrobione. W języku polskim użycie jego jest bardzo rzadkie: Miklosich (str. 693) przytacza jeden tylko przykład: białym alabastrem budowane gmachy. Koch. W innych językach słowiańskich p. przykłady u Potebni (str. 459). Tutaj nie można zastąpić narzędnika ani przez mianownik, ani przez biernik, trudno zaś uznać tu nowotwór syntaktyczny, gdyż podobny zwrot Potebnia przytacza z jęz. łotewskiego. Najczęściej występuje taka kostrukcya przy stronie biernej, ale nie zdaje się, aby mogła wziąć początek w funkcyi czynnika głównego. Również nie można zastąpić narzędnika przez inny przypadek w wyrażeniu, u Miklosicha (str. 693) przytoczonem: Zbożem obfitują nizkie doliny Koch. Sądzę, że w tych przypadkach niemożność zastąpienia narzędnika pochodzi stąd, iż znaczenie słowa zostało zwężone, wyspecyalizowane, czyli że dawniej zapewne można było powiedzieć np. budować cegły na kościół, albo: Zboże obfituje w dolinach.

Funkcye poboczne.

Rozpatrując szczegółowo funkcye zasadnicze, w których najbardziej bezpośrednio odbijają się stosunki życia realnego w jego najprostszych objawach, stanowiących według ogólnego mniemania zwykłą treść wyobrażeń ludzi nawet najmniej ucywilizowanych, czyli najbardziej do stanu pierwotnego zbliżonych, wykazywałem, jakie tym funkcyom inne funkcye poboczne towarzyszą. Te ostatnie wypływają również jak pierwsze z naturalnych warunków, których znowu odbicie stanowią pewne stosunki pojęć. To też funkcye poboczne nie są bynajmniej młodsze od zasadniczych, tylko nie tak silnie, jak tamte, mogły być dawniej uświadamiane i niezawsze nawet teraz dość wyraźnie w świadomości naszej występują. Stopień ich wyrazistości zależy od stosunku pojęć, wyrażonych w zdaniu, to też dzięki temu funkcye te mogą stanowić tylko słabą przy-

mieszkę znaczeniową do głównej treści, wyrażonej przez inną funkcyę, albo też mogą do tego stopnia się uwydatniać, że wszystkie inne funkcye sobą zasłaniają, czyli nad innemi dominują. Do tych funkcyj pobocznych, które zapewne dopiero z czasem dominującego nabrały znaczenia, zaliczam dystrybutywną i modalną.

1. Funkcya dystrybutywna.

Nazwę tę przyjąłem od Delbrücka, ponieważ jednak funkcya ta obejmuje dwa wypadki: dzielenia lub niedzielenia pewnego pojęcia, przeto właściwiejby ją nazwać funkcyą totalno-dystrybutywną, całościowo-dzielczą. Towarzyszy ona stale funkcyom: temporalnej i lokatywnej, ale uwydatnia się silniej, jeżeli występuje w charakterze dystrybutywnym, słabiej zaś w charakterze totalnym z wyjątkiem wypadków, w których bywa położony nacisk na uwydatnienie całości pewnego pojęcia (np. Przeszedłem całym lasem. Nie odrobisz tego całem latem i t. d.).

Wszystkie odcienie tej funkcyi uwydatniają się szczególniej wyraźnie w narzędnikach temporalnych, mniej wyraźnie w narzędnikach lokatywnych. Całościowo lub w pewnej tylko części mogą być tu brane następujące pojęcia: 1) pojęcie pewnego przeciągu czasu, lub pewnej przestrzeni, nazwanej w narzędniku, np. Dniem jest jasno (= przez cały dzień). Czytuję tylko dniem (= w dzień), lub: Czytuję dniami (= w pewne dni); 2) zarazem też pojęcia czynności, która odbywa się albo odrazu, albo rozkłada się na miejsca i czasy różne: Czytuję dniem (= w różne pory dnia). Dolineczką wymokło (= w różnych miejscach doliny). Nieprzyjaciel posuwał się chwilami. Wojsko zbliżało się wolnym krokiem (zam. wolnemi krokami); por. stsł. vĭtoriceją, tretiiceją; sedmĭ desętŭ i sedmiją praštaje (Mikl.). Jedną przysiągł jeśm Fl. 88. 35. Jenąż poczęli słyszeć grzmienie BZ. Ex. 19. 16. Za tego tym raz (zam. *tym razem*, kontaminacya z *teraz)* umierającego człowieka. Pow. o pap. Urb. XVI w. Pr. Fil. I. 71. Trzecim razem poklęknął ib. Pr. Fil. I. 72. Jedną drogą przydą przeciw tobie a siedmią pobieżą przed twym obliczym BZ. Deut. 28. 7. Leżeliśmy pokotem. Wyruszyli wszyscy społem. Poszliśmy razem. Piję zdrowie duszkiem. Leć duchem (tj. literalnie tak długo, ile czasu starczy na jedno tchnienie) i t. d. W ostatnich dwu przykładach funkcya dystrybutywna bierze stanowczo górę nad temporalną lub lokatywną, formy zaś: razem, społem —

oznaczają jedność działania w miejscu i czasie i zatem obok funkcyi dystrybutywnej, mają też lokatywną razem z temporalną.

Funkcya dystrybutywna może jednak dotyczyć nietylko pojęcia czasu lub przestrzeni i czynności, ale również i pojęcia wyrażonego w podmiocie, t. j. pojęcia głównego czynnika działania, który wykonywa czynność albo całością swoją, albo partyami. Naturalnie, że w obu tych wypadkach nie dzieli się lub się dzieli i sama czynność: albo się odbywa nieprzerwanie w jednem miejscu i czasie, albo też rozpada się na pewne punkty w przestrzeni lub czasie. To wskazuje na bezpośredni związek tej funkcyi z poprzedniemi dystrybutywnemi, i wszystkie tylko za odcienie jednej funkcyi uważać trzeba. W narzędniku z funkcyą dystrybutywną, odnoszącą się do podmiotu, wyraża się pojęcie całości lub części samego podmiotu: Wyszliśmy całym domem. Biegniemy tłumem. Osiedli stół gronem. Wojsko rzuciło się całą siłą (t. j. wszystko razem). Nieprzyjaciel parł nas całą siłą (jeżeli siła = masa, to narzędnik dystrybutywny, jeżeli siła w znaczeniu literalnem — to narzędnik instrumentalny). Położyli się obozem BZ. Joz. 10. 5 (może raczej lokatywny = w obozie). We wszystkich tych przykładach mamy po dwa równoznaczne pojęcia, pokrywające się wzajem: mianownik nazywa to pojęcie i nadaje mu funkcyę czynnika głównego, narzędnik zaznacza, że to pojęcie należy brać w całości.

Podobnie rzecz się przedstawia w takich wyrażeniach, jak: Wojsko szło do boju tysiącami, padało setkami. Tutaj „tysiące“ i „setki“ wzięte razem tworzą pojęcie identyczne z pojęciem „wojsko“. Tę samą funkcyę dystrybutywną widzę w przykładach: Strona zapadnia od wielikiego morza pocznie się a tym skonanim zawrze się (ipso fine claudetur) BZ. Num. 34. 6 — tu bowiem „skonanie“ stanowi część „strony zapadniej“ (poboczna funkcya lokatywna). Tymi miedzami się (ziemia) dokona — his finibus terminabitur BZ. Num. 34. 2. Połnocna strona tymże czysłem (łokiet) dokona się BZ. Num. 35. 5. Policzeni są imieniem BZ. Num. 1. 36 (recensiti sunt nominibus singulorum). Wszytka rzecz ich słowy się kona BZ. Deut. 21. 5 (ad verbum eorum omne negotium). Lud osiedlał się miastami i wsiami (funkcya dystrybutywna, jeżeli w znaczeniu: grupami, tworzącemi miasta i wsi, funkcya zaś lokatywno-dystrybutywna, jeżeli bierzemy to w znaczeniu: osiedlał się w istniejących już miastach i wsiach. Właściwie zaś w obu wypadkach mamy przymieszkę funkcyi lokatywnej, ale występuje ona w pierwszym mniej, w dru-

gim — więcej wyraźnie). Zwisnąłem głową (t. j. częściowo, jedną częścią swego ciała). Wstał dziś lewą nogą (t. zn. najprzód lewą nogą). Końcem nieba dosięgając BZ. Gen. 28. 12 (cacumen illius tangens coelum). Niemałem wylili są (się) pościa moja Fl. 72. 2 (paene effusi sunt gressus). Aby przysługowali... otrzedziami swymi BZ. I Paral. 16. 37 = koleją jeden po drugim. Mowił jest Pan ku Mojżeszowi licem w lice BZ. Ex. 33. 11. Obliczym ku obliczu widzian jeś BZ. Num. 14. 14 (to samo co: stanąć do kogo bokiem, obrócić się tyłem i t. p.). Według Potebni (str. 479) jest to zwykły narzędnik instrumentalny: Józef ciałem był w Egipcie. Ciałem gniję w prochu i t. d., choć w obu tych wypadkach „ciało" bynajmniej nie może być uznane za narzędzie, z którego pomocą dokonywa się czynność.

Ponieważ w tych wszystkich narzędnikach wyraża się pojęcie równoznaczne z pojęciem wyrażonem w podmiocie, przeto zamiast narzędnika można użyć mianownika: cały dom wyszedł, biegnie tłum, cała siła się rzuciła, obóz się położył, padają setki, to skonanie się zawsze, imiona są policzone, słowa się konają, miasta i wsi się osiedlają, głowa zwisnęła, koniec nieba dosięga, niemało wyliło się i t. d. Rzadko tylko tej zmiany dokonać nie można, np. w przykładzie: wstał lewą nogą.

Zarówno też narzędnik wyraża rozdzielenie lub nierozdzielenie pojęcia, zawartego w przedmiocie zdania, czyli w bierniku, i wtedy też narzędnik przez biernik zastąpiony być może: wysłaliśmy ich całym domem lub cały dom; wódz rzucił wojsko całą siłą lub: całą siłę wojska; biliśmy zwierzynę setkami lub setki zwierzyny; policzyliśmy ich imionami lub ich imiona; biorę to ogółem = ogół tego i t. d.

We wszystkich tych wypadkach, w których narzędnik wyraża dzielenie lub niedzielenie pojęcia imiennego, funkcyi dystrybutywnej towarzyszy funkcya modalna, bo razem z dzieleniem czynnika działającego na składniki czynne i nieczynne, oraz przedmiotu na składniki, objęte przez czynność i nieobjęte przez nią, zmienia się charakter samej czynności. Jeżeli sprzyja temu natura pojęć wyrażonych w zdaniu, funkcya dystrybutywna zaciera się a natomiast uwydatnia się funkcya modalna. W zdaniu np. Nieprzyjaciele moje dał jeś mnie tyłem Fl. 17. 44 (inimicos meos dedisti mihi dorsum) wyraźnie jeszcze występuje funkcya dystrybutywna narzędnika „tyłem" = częścią tylną, stroną tylną, co można wyrazić i przez bier-

nik = tył nieprzyjaciół; w innych jednakże wypadkach nie jest już tak wyraźną: Stanąć tyłem do kogoś, leżeć bokiem, obrócić kota ogonem, paść krzyżem, leżeć twarzą na ziemi, Azael... bojował przeciw Get... i obrocił się wojską, aby wstąpił do Jeruzalema BZ. IV Król. 12. 17 i t. d. Uwydatnia się tu i funkcya lokatywna, oznaczająca kierunek, jak i w narzędnikach stosunku położenia (patrz wyżej na str. 78), tutaj jednak dla wyraźniejszego jej uwydatnienia dodają się najczęściej wyrazy, bliżej ją określające: leży do góry brzuchem, wisi głową na dół, stanął ku mnie przodem, tyłem i t. d. W ostatnich wypadkach, jak i w powyżej wspomnianem zdaniu: wstał lewą nogą — narzędnik nie może być zastąpiony przez mianownik (względnie biernik) czy to ze względu na naturę pojęcia czynności lub stanu (oznaczonego przez słowo), który może rozkładać się na części składowe czynnika głównego (lub przedmiotu), ale nie może być rezultatem działania lub stanem żadnej z tych części (leżeć bokiem, ale bok nie leży), czy też z powodu uwydatnienia się tu funkcyi lokatywno-modalnej, dzięki czemu narzędnik w świadomości mówiących odnosi się już raczej do orzeczenia niż do podmiotu; dlatego też wyrażenie: głowa jego wisi na dół — co innego znaczy, aniżeli: on głową wisi na dół.

Od tej kategoryi naturalne jest przejście do innej, w której mamy oznaczony stan duchowy, obejmujący pewną część podmiotu lub przedmiotu, niejako koncentrujący się w pewnej jego części: Zapłakachą wszem sircem Kaz. Św. a. v. Ty, będąc żałościw siercem twym BZ. Deut. 30. 1 (ductus paenitudine cordis tui) = żałując sercem. Tutaj „serce“ jest częścią tego, co rozumiemy przez zaimek „ty“. Ten sam stosunek zachodzi w wyrażeniach: Niewinowaty rękama Fl. 23. 4. Urąpny wyobrażenim Fl. 44. 3. Weszła jest we ćmach światłość prawym (dativus) siercem Fl. III. 4. Więcszych z Izraela rodem BZ. Ex. 36. 8. Gdyby zubożał brat twoj albo był medł ręką BZ. Lev. 25. 35. Rzekł ku więcszym urodzenim BZ. Num. 22. 4. Przesilni udatnością ku działaniu BZ. I Paral. 9. 13. Chrystus krasny obliczym Puł. 92 r. Umieli orężym bojownym BZ. I Paral. 12. 37 (instructi armis). Błogosławieni ubodzy duchem Wuj. Mat. 5. 3. Plemiona, różne mową, postawą, językiem, obyczajem Mochn. u Małeckiego. Rodem Angielka była Francuzką całem sercem Tańs. u Małeckiego. Wielki rozumem — mały sercem. Niewolnik ciałem — mocarz duchem. Twój całem sercem i t. d. Wszędzie tutaj pojęcie, zawarte w słowie (stan) i w przymiotniku (wła-

ściwość) lub w rzeczowniku (oznaczającym także stan lub właściwość) rozciąga się na inne pojęcie imienne tylko w pewnej części, przez narzędnik wskazanej, a zatem i w tym narzędniku należy widzieć funkcyę dystrybutywną. O jakiejś specyalnej funkcyi narzędnika, związanego wyłącznie z przymiotnikami i rzeczownikami, niema co mówić wobec tego, że pomiędzy wyrażeniami: jest żałościw sercem — a: żałuje sercem, jest pobożny duszą — a: modli się duszą, różny mową — a: różni się mową i t. d. niema żadnej różnicy zasadniczej. Narzędnik ten, nazwany za przykładem gramatyków łacińskich przez Małeckiego narzędnikiem ograniczenia (instrumentalis limitationis), bliższy w każdym razie ma związek z narzędnikiem dystrybutywnym, aniżeli — jak to Małecki sądzi — z narzędnikiem przyczyny.

Funkcyę dystrybutywną ma też narzędnik przy słowach: przewyższać, przechodzić, przenosić, górować, dorównywać i przy przymiotnikach w stopniu wyższym: Przewyższa mię głową. Jeńcow liczbą sąc powyszon BZ. Deut. 27. 16. Poprzednicy nasi przechodzą nas treścią i mocą swych pojęć Mochn. u Małeckiego. Ustępuje mu rozumem, ale dorównywa sercem. Uczynił jeś ji małem mniej wszech angiełow Fl. 8. 6 (Minuisti eum paulo minus ab angelis. Umnieszyłeś ji mało od angiołow Puł.). On wielim więcej szlachetniejszych posłał BZ. Num. 22. 15. Więcszym liczbą cię uczyni BZ. Deut. 30. 5. Czym więcej lat ostałoby... tym więcej rość będzie i najem BZ. Lev. 25. 6. Czym więcej, gdy ja umrę BZ. Deut. 31. 27 (quanto magis). W nowszym języku polskim obok *czem* występuje też forma *im:* Im prędzej, tem lepiej. U Reja ze stopniem najwyższym: Im nalepiej uszczepiono... tym narychlej uroście Żyw. 30. Im je naczęściej ćwiczą... tym też naosobniejsze bywają Żyw. 40. I ogień, im mu naczęściej suchych drew przykładają, tym zawżdy najaśniejszy bywa Żyw. 40. W języku staropolskim trafia się też niekiedy i dopełniacz zamiast narzędnika: Wdziałuje więcszym urodzenia BZ. Deut. 25. 7 (majores natu). Przewielika wielikość jest a nas wzrostu więcszy BZ. Deut. 1. 28 (nobis statura procerior). Ponieważ obok: większy urodzeniem, wzrostem — można też powiedzieć: wielki urodzeniem, wzrostem, przeto niewiadomo, czy narzędnik był zastępowany przez dopełniacz tylko przy przymiotnikach w stopniu wyższym, czy też mógł być zastąpiony także i przy przymiotnikach w stopniu równym. Potebnia pisze, że narzędnik przy słowach (przewyższać i t. p.) jest różny od narzędnika

przy stopniu wyższym, ponieważ ten ostatni oznacza miarę tego, czem jeden przedmiot przewyższa drugi. Co do mnie, nie widzę różnicy między narzędnikami: Ojciec przewyższa głową syna, a: Ojciec wyższy głową od syna.

Funkcyę dystrybutywną Delbrück usiłuje wyprowadzić bezpośrednio z socyatywnej, mówiąc: „Ponieważ zazwyczaj używano zwrotu: Wódz szedł (z) tysiącami, przeto utworzono też zwrot: Wojsko szło tysiącami, przy czem główny czynnik i towarzysz jego wzajemnie się pokrywają".

Moje zapatrywania mocno odbiegają od tak prostego rozwiązania kwestyi, ale zdaje mi się, że bardziej odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy. Według mojego zdania funkcya dystrybutywna pierwotnie towarzyszyła tylko funkcyom: lokatywnej i temporalnej; potem zaś zaczęto tworzyć formy analogiczne, rozkładając czynność nie według czasu i miejsca, ale według tego, czy podmiot wykonywa ją całością swoją czy też częściami lub też według tego, czy obejmuje ona cały objekt odrazu, czy też kolejno wszystkie jego części. Formę narzędnika, tu używaną, uważam za twór analogiczny do właściwego narzędnika czasu lub miejsca.

Wspomniałem już, że i z funkcyą dystrybutywną, jak i ze wszystkiemi innemi, łączy się funkcya modalna, bo nietylko w takich wyrażeniach, gdzie narzędnik można zastąpić przez przysłówek, ale we wszystkich narzędnik daje nam pojęcie o tem, jak się czynność odbywa. Niekiedy przestajemy rozumieć wyraz użyty w narzędniku literalnie, lecz widzimy w nim przenośnię np. Rozrzuca pieniądze garściami, t. j. hojnie. W takich narzędnikach funkcya dystrybutywna tkwi już tylko, — że się tak wyrażę — etymologicznie, ale psychologicznie odczuwa się tylko funkcyę modalną.

2. Funkcya modalna.

Funkcya modalna, zazwyczaj tylko poboczną rolę pełniąca przy wszystkich funkcyach zasadniczych, a zwłaszcza kondycyonalnych, obecnie coraz silniej bywa apercypowana. Gramatyka dzisiejsza, przynajmniej szkolna, uważając formy narzędnikowe za określenia predykatu, odbija w sobie poczucie ogółu, że narzędnik w zdaniu zostaje w najbliższym związku ze słowem, choć jest to pogląd, o ile się tyczy narzędnika z którąkolwiek funkcyą kondycyonalną (dominującą), fałszywy. Funkcya kondycyonalna bowiem łączy

narzędnik z podmiotem lub niekiedy z objektem. funkcya zaś modalna łączy tenże narzędnik z orzeczeniem. Bliższy więc związek narzędnika z podmiotem (lub objektem) albo też z predykatem zależy od tego, która z tych dwu funkcyj, towarzyszących sobie wzajemnie, bywa silniej uwydatnianą.

Proces łączenia pojęcia, niegdyś branego w znaczeniu czynnika pomocniczego, z pojęciem werbalnem właśnie został wywołany przez to, że funkcya kondycyonalna, niegdyś główna, z biegiem czasu ustępowała pierwszeństwa niegdyś pobocznej funkcyi modalnej, przez co związek narzędnika z mianownikiem i biernikiem słabł. a natomiast wzmacniał się słaby początkowo (t. j. słabo apercypowany) związek narzędnika ze słowem. Dlatego też dzisiaj wszelkie rodzaje narzędników dają się zastąpić przez przysłówki, o ile na to zapas tych przysłówków pozwala; np. Miejscami śnieg leży — gdzieniegdzie (narz. lokatywny); czasem — niekiedy (narz. temporalny); całym dworem — dworno (narz. socyatywny); zrobiono coś ręką = ręcznie, rozumem — rozumnie, koniem — konno, zgodą — zgodnie i t. d.

Niekiedy w języku staropolskim występuje jakby jeszcze narzędnik materyi pomocniczej. gdzie w łacinie znajdujemy tylko modalny: List... pisany tymi słowy BZ. Neh. 6. 5 — hoc modo; w wielu wyrażeniach jednak już także i w polskim tylko funkcyi modalnej dopatrzeć się można: Acz by spał z żoną złączenim siemienia BZ. Lev. 19. 20. A takim obyczajem oczyszczony BZ. Num. 19. 19 (hoc modo mundus). Tymże obyczajem ofierujcie BZ. Num. 29. 6 (eisdem ceremoniis). Innych rzeczy nie naleźli, iżby tym czynem im oddali BZ. Sędz. 21. 14 (simili modo). Wzwołał wszytek lud ku Panu wieliką pilnością BZ. Jud. 4. 8. Wzwołał lud ku Panu... jenym duchem BZ. Jud. 4. 10. Przydzierżał się wszytkimi obyczajmi skutkow Jeroboamowych BŻ. III. Król. 16. 26. Wszędzie tu znać jeszcze ślady funkcyi materyi pomocniczej t. j. w szerszem znaczeniu instrumentalnej. Jakim kształtem ma młody człek szukać ożenienia swego Rej Żyw. 11. Naród ludzki się po świecie dziwnemi kształty rozmnożył Rej Żyw. 23. Tocby już syn żadnym obyczajem Bogiem być nie mogł Rej Żyw. 36. Nalepiej z Janem świętym pomy zgodą, że ci trzej jedno są Rej Żyw. 33. Pomimo opuszczenia słowa, za modalny trzeba też uznać narzędnik w wyrażeniu: Złoży i olej... a kadzidlne rzeczy z wonnych rzeczy przeczystych działem apotekarskim BZ. Er. 37. 29 (mundissimis opere

pigmentarii, por. wyżej: takim obyczajem oczyszczony — hoc modo mundus). Tak samo w wykrzykniku: Zgodą! W dzisiejszem: Iść piechotą czujemy funkcyę wyłącznie modalną, dawniej zapewne dominującą była tu funkcya narzędnika tautologicznego. lub instrumentalnego, w zależności od tego, czy piechota oznaczała — chodzenie, czy też — nogi, por. Wszedłem pieszkami BZ. Neh. 2. 15 (po łacinie tylko ascendi). Uderzyć płazem, jest narzędnik instrumentalny (jak: ostrzem, obuchem i t. d. z poboczną funkcyą modalną), ale w wyrażeniu: uszło mu to płazem, mamy już tylko funkcyę modalną. Funkcya modalna wiąże narzędnik z orzeczeniem, gdzie więc ona dominuje, tam narzędnika nie można zmienić ani przez mianownik, ani przez biernik.

Funkcye pochodne.

Wszystkie inne funkcye nie są niczem innem, jak tylko modyfikacyami funkcyj zasadniczych i każda z nich jest ściśle związana z jedną tylko funkcyą zasadniczą. Są jednak tu stopniowania np. funkcya czynnika głównego jest modyfikacyą funkcyi czynnika pomocniczego, stanowiącej wyższe skupienie kategoryj w porównaniu z bardziej już specyalnemi a objętemi przez nią funkcyami narzędzia i materyi pomocniczej. Dlatego też narzędnik czynnika głównego uważam za starożytniejszy typ od innych typów pochodnych. Do tych funkcyj pochodnych zaliczam: funkcyę czynnika głównego, przyczyny, narzędnik tautologiczny, objektu, predykatu, apozycyi i porównania.

1. Narzędnik czynnika głównego.

Narzędnik w funkcyi czynnika pomocniczego może być zastąpiony przez mianownik i wtedy funkcya czynnika pomocniczego zostaje wymieniona gramatycznie przez funkcyę czynnika głównego. Teoretycznie taka wymiana funkcyi jest zawsze możliwa, praktycznie zaś dokonywa się tylko w wyrażeniach metaforycznych np. Niech cię ręka Boska broni, zam. Niech cię Bóg ręką swą broni.

Narzędnik w funkcyi czynnika pomocniczego może stać nietylko przy słowach czynnych, ale i zwrotnych np. Ofierami nie będziesz sie kochać Fl. 50. 17 (delectaberis = rozkoszować się). Radowali jeśmy sie... laty Fl. 89. 17 (laetati sumus... annis). Oblekł

sie jest gospodzin mocą Fl. 92. 1 (indutus est fortitudinem). Prawdą twoją będą sie wiesielić Fl. 144. 7. Iżby się oni imi (dziećmi) nie sławili, ani wielbili Kaz. Gn. 41. Jażci (słowa) się ona polskimi słowy tako wykłada Kaz. Gn. 52. Szaloną robotą kazisz się BZ. Ex. 18. 18 (stulto labore consumeris). Ktorażkoli dusza takim pokarmem by się pokalała BZ. Lev. 7. 18 (tali se edulio contaminaverit). Gniewem mym poruszył się jest BZ. Num. 25. 11 (zelo meo commotus est). Gdy kto z mężow... się zawiąże przysięgą BZ. Num. 30. 3 (se constrixerit juramento). Ziemia... k imieniu wam losem się dostanie BZ. Num. 34. 2 (sorte ceciderit). Słonym się morzem ogarnie BZ. Num. 34. 12 (salsissimo claudentur mari). Nadąwszy się pychą BZ. Deut. 1. 43. Umyje się wodą BZ. Deut. 23. 11 (lavetur aqua). Nie będziesz się imi cieszyć BZ. Deut. 28. 41 (non frueris eis). Bosta się byle zamroczyle oczy jego starością BZ. III. Król. 14. 4. Dwie lecie się popełnile swym biegiem BZ. II Paral. 21. 19. Zwoławszy się k temu wszytcy wyrzeczenim BZ. II Paral. 32. 3. Filozofowie... tylko sie tak przyrodzonemi cnotami sprawując Rej Żyw. 5. Czym sie ma stary leczyć Rej Żyw. 16. Między tą rozpieszczoną szlachtą, co sie winki a papinki zadrobili Rej Żyw. 29. Swą sie własną piędzią rozmierzyć umiał Rej Żyw. 38. Ktory się chce z tobą prawem rozpierać Wuj. Mat. 5. 40. Kląć się Bogiem, niebem, ziemią i t. d.

Wszędzie tu narzędnik wyraża czynnik pomocniczy o tyle tylko, o ile słowo jest istotnie jako zwrotne rozumiane; jeżeli zaś zamiast znaczenia zwrotnego otrzymuje znaczenie bierne, wtedy pojęcie, wyrażone w narzędniku, staje się pojęciem czynnika głównego: Oblekł się jest gospodzin mocą = Obleczony jest gospodzin mocą = Moc obleka gospodzina. Np w wersecie: Spowiedzią i krasą oblekł (jeś) sie, ogarnion świetłością, jako odzienim Fl. 103. 2, formy: „oblekł się“ i „ogarnion“ są równorzędne, obie bierne. W tekscie łacińskim najczęściej występuje strona bierna, rzadko czynna z zaimkiem se, wobec tego zaś, że w języku staropolskim często forma zwrotna zastępowała bierną, trudno rozstrzygnąć, gdzie tutaj występuje funkcya czynnika głównego a gdzie funkcya czynnika pomocniczego.

Jeżeli narzędnik stoi w zwrocie biernym, wtedy ma on niewątpliwą funkcyę czynnika głównego, ponieważ obok niego nie może występować żaden inny czynnik. W tych wypadkach pojęcie czynnika głównego i pojęcie podmiotu są zupełnie różne, podmiot

bowiem nie jest istotą działającą, lecz działaną, lub skutki działania znoszącą. Funkcya narzędnika przy stronie biernej bezpośrednio się wiąże z funkcyą czynnika pomocniczego już przez to samo, że narzędnik w zwrotach biernych najczęściej występuje tam, gdzie może być użyty również przy stronie czynnej. Największa część przykładów należy do tej właśnie kategoryi, a podaję tu bynajmniej nie wszystkie, które z kilku zabytków wynotowałem: Srzebro ogniem wypławiono Fl. 11. 7. Słowem bożym niebiosa są śćwirdzona a duchem ust jego wszytka moc ich Fl. 32. 6. Krolewna ogarniona rozliczytością Fl. 44. 11. Zakładana jest wiesielim wszelika ziemia (zam. wszelikiej ziemie) gora Sion Fl 47. 2. Opasan mocą Fl. 64. 7. Kuszeni są srzebrem Fl. 76. 33. Śniegiem ubieleni będą Fl. 67. 15. Pokryci bądźcie sromotą Fl. 70. 14. Zażżona ogniem Fl. 79. 17. Odzieni bądźcie, jako sowitym płaszczem, sromotą swoją Fl. 108. 28. Krześciańską prawdą przyciśnieni jeśmy Fl. Symb. Ath. 19. Krwią świętą odkupiony Puł. 44 r. Tąto świałłością oświecon Kaz. Gn. 30. Jest on prostym suknem obinion był Kaz. Gn. 39. Nasyceni będziecie chlebem BZ. Ex. 16. 12. Oświecowani są błyskanim BZ Ex. 19. 16. Strachem porażeni BZ. Ex. 20. 18. Kamienim obrzucon będzie BZ. Ex. 21. 28. Pakliby kradzieżem odjęto było BZ. Ex. 22. 12. Przemożona sąc winą BZ. Lev. 6. 4. Olejem pokropiona BZ. Lev. 7. 10. Rowną miarą rozdzielona BZ. Lev. 7. 10. Zeżżono ma być ogniem BZ. Lev. 7. 10 Zaliby ubostwem przynędzon sąc BZ. Lev. 25. 39. Lud takież nieczystotą pokalane BZ. Num. 19. 18. Jestli drzewem kto urażon sąc BZ. Num. 35. 18. Nawrocon będzie sądem do miasta BZ. Num. 35. 25. (reduceretur per sententiam). Olejem świętym mazan jest BZ. Num. 35. 25. Miasta były obmurowane murmi przewysokimi i wierzejami i zaworami BZ. Deut. 3. 5. Boleścią sąc rozniecon BZ. Deut. 19. 6. Ani siekirami posiekan BZ. Deut. 20. 19. Jenżeby nocnym snem był pokalan BZ. Deut. 23. 10 (nocturno somno). Ty był głodem i usilim obciążon BZ. Deut. 25. 18. Jaż to jego imieniem są nazwana BZ. Sędz. 10. 4. Jużem starością nawiedzona BZ. Rut. 1. 12. Strachem są ogarnieni wszystcy BZ. Joz. 2. 24. Jednym tylko stąpienim ja ode śmierci rozdzielonem BZ. I Król. 20. 3. Człowieka, zabawionego niewolą świata tego Rej Żyw. 12. Kto chce, snadnie rozumem każda rzecz pohamowana może być Rej Żyw. 12. Podlejszy stan... onej gory zwirzchnością rządzon i sprawowan być musi Rej Żyw. 23. W raju dziwnemi rozkoszami sprawionym Rej Żyw. 21.

Smacznym snem uspokojono będzie Rej Żyw. 26. Przyrodzenie mogło być czym umiarkowane Rej Żyw. 27. Zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być zgwałcona Rej Żyw. 29. Z ust własnych tego dziwnego Bostwa, człowieczeństwem zakrytego Rej Żyw. 31. To jest staranie nalepsze, ktore też wżdy jaką krotofilą bywa przesadzone Rej Żyw. 41 i t. d. przykłady można mnożyć bez końca.

Dodam jeszcze, że gdy słowo oznacza czynność napełniania czegoś, i tu także jak i przy stronie czynnej narzędnik wymienia się z dopełniaczem: Niebieskim wiesielim napełniono Kaz. Gn. 29 ale: Dobrych obyczajów napełnieni Kaz. Gn. 42. Napełniona jest ziemia osiędzenim twoim Fl. 103. 25 ale także: Prawica ich napełniona jest darow Fl. 25. 10. A jabłoni jabłek napełniony będą BZ. Lev. 26. 4. Napełnieni jeśmy gardzenia Puł. 122. 4 zwrot częsty w zabytkach XIV i XV w. a nawet nierzadki i w późniejszych.

We wszystkich powyższych razach narzędnik występuje tu w funkcyi czynnika, pojmowanego jako główny gramatycznie, psychologicznie zaś jest to czynnik tylko pozornie główny i po za nim ukrywa się czynnik rzeczywiście główny, kierujący pojęciem, wyrażonem w narzędniku. Innemi słowy, narzędnik w zwrotach biernych po części zachowuje charakter narzędnika instrumentalnego. Jeżeli weźmiemy wyrażenie: Zabity został nożem brata, to przy jego zamianie na zwrot czynny otrzymamy: Nóż brata go zabił, gdzie nóż pozornie występuje w roli czynnika głównego, oczywistą jest jednak rzeczą, że istotnym głównym czynnikiem jest tu brat.

Oba pojęcia głównego czynnika gramatycznego i psychologicznego zlewają się razem w takich zwrotach biernych, które zamienione na zwroty czynne nie wykazują po za czynnikiem danym ani śladu czynnika innego, np.: Bogiem sławiena Maria, Bogarodz. Krolewica dziewicą porodzonego Kaz. św. c. v. Słowa zmowiona Oćcem świętym, ib. d. v. Mikołaj był dzielen swym bratem Piek. zap. sąd. str. 28. Poznań r. 1400. Krystyna nie objednana Staszkiem. Poznań 1405, Piekos. str. 278. Aby ofierowano było wami BZ. Lev. 22. 19. Czsoż jest ustawiono mną BZ. Lev. 26. 15. Ja jesm posłana Bogiem BZ. Jud. 11. 17. Przeklęt Bogiem jest wszelki BZ. Deut. 21. 23. Będzie opuszczona (vastabitur) czyrwmi BZ. Deut. 28. 39. Jeż są ustawiony Mojżeszem sługą bożym BZ. II Paral. 24. 6. Panem Bogiem takie działo uczyniono BZ. Neh. 6. 16. Dziewka Bogiem nawiedzona Przyjęła krolewica, im śmierć pobodzona. Bogiem Oćcem przeżegnana, Duchem świętym nawiedzona. Piesni w. XV. itd.

Delbrück słusznie tę funkcyę narzędnika wyprowadza z poprzedniej (czynnika głównego z przymieszką charakteru instrumentalnego), ale zapewne mniej słusznie odnosi ją do epoki rozdzielenia się języków aryoeuropejskich na tej zasadzie, że forma strony biernej ostatecznie dopiero w tej epoce się wyrobiła. Wątpliwa to rzecz z tego względu, że imiesłowy strony biernej już istniały w epoce praaryoeuropejskiej, a przecież przy nich konstrukcya zdania jest taka sama, jak i przy innych formach strony biernej. Ponieważ jednak w każdym razie narzędnik czynnika psychologicznie głównego przy stronie biernej znany był już co najmniej w epoce prasłowiańskiej, gdyż w szerszym lub węższym zakresie znany jest wszystkim językom słowiańskim (Mikl. Vergl. Syntax str. 704 i nast.), przeto rodzi się pytanie, dlaczego w języku polskim został zapomniany i nawet w najdawniejszych zabytkach należy już do rzadkości, będąc wyparty przez inne zwroty np. Wykupieni są od gospodna Fl. 106. 2. Ociec od nikogo jest uczynion Fl. Symb. Ath. 20. Uchwaconego od zwierzęcia BZ. Lev. 22. 8. Aéby śniedziono było od zwierza BZ. Ex. 22. 13 i t. d. nawet: Utropiony od wina Fl. 77. 71 (w Puł. Utropiony winem). Wyrażenie z „od“ można uważać za naśladowanie łaciny, ale wpływ łaciński nie mógł pozbawić języka polskiego w zupełności narzędników w funkcyi istotnego czynnika głównego (t. j. psychologicznie głównego) na całym obszarze wszystkich gwar naszych. Musiała tu działać przyczyna wewnętrzna, którą upatruję właśnie w narzędnikach z funkcyą mięszaną: czynnika (gramatycznie) głównego i instrumentalną. Ta druga funkcya, panująca prawie wyłącznie przy odpowiednich słowach czynnych, przez to samo narzucała się ludzkiej świadomości i przy zwrotach biernych. Tam więc, gdzie dla niej miejsce było nieodpowiednie, narzędnik wydawał się nienaturalnym i bywał zastępowany przez wyrażenia inne, zwłaszcza przy imionach osób, gdyż tu dla przymieszki funkcyi instrumentalnej było najmniej warunków sprzyjających (p. powyżej narzędnik instrumentalny od imion osób przy stronie czynnej str. 84). Widzę tu przeto falę zwrotną: naprzód — w epoce prasłowiańskiej — przez analogię do narzędnika z funkcyą mięszaną t. j. czynnika głównego i instrumentalną zaczęto używać narzędnika w wyłącznej funkcyi czynnika głównego gramatycznego i zarazem psychologicznego. Potem — już na gruncie polskim — pod wpływem przewagi liczebnej narzędników z funkcyą mięszaną ten drugi narzędnik zarzucono. W innych natomiast językach sło-

wiańskich. np. w ruskim. narzędnik imion osobowych przy stronie biernej dotychczas jest w powszechnem użyciu, tam więc tej fali zwrotnej nie było. Natomiast imiona nieosobowe przy stronie biernej występują w narzędniku i na gruncie polskim dość często, np. Skruszone siercem Fl. 146. 3. Przynosili mu wszystkie... rozmaitemi chorobami i dręczeniem zdjęte i powietrzem ruszone Wuj. Mat. 4. 25 i t. d.

Niekiedy funkcya czynnika głównego na skutek rozmaitych przyczyn bywa zatarta np. czujemy ją jeszcze w wyrażeniu: martwię się dziećmi = dzieci mię martwią, ale nie czuć jej w zdaniu: opiekuję się dziećmi, ponieważ wyszło z użycia słowo odpowiednie czynne; niegdyś jednak musiano mówić także: dzieci mię opiekają t. j. pieką mię. sprawiają mi kłopoty. Aby się ty ją opiekał Kaz. Gn. 61.

Tenże sam narzędnik czynnika głównego mamy i przy przymiotnikach znaczeniem swem blizkich imiesłowom biernym: Aby wszyscy byli imi (słowy) żywi BZ. Deut. 32. 47. Nie będziewa winna tąto przysięgą BZ. Joz. 2. 17. Dusza... przestąpienim winna będzie BZ. Lev. 7. 18. Dłużna będzie ślubem BZ. Num. 30. 4 obok: Ślubu dłużna będzie BZ. Num. 39. 8. Aby nie chodzili do niego nieczyści ktorąkoli rzeczą BZ. II Paral. 23. 19. Pieniędzy cudzych pożyczamy, imiż nam dłużni będą BZ. Neh. 5. 10 (quod debetur nobis).

2. Narzędnik przyczyny.

Narzędzie użyte przy pewnej czynności jest przyczyną stanu, w jakim wskutek tej czynności znajduje się objekt: siekierą drwal rąbie drzewo — siekierą drwala rąbane jest drzewo, t. j. przy stronie czynnej narzędnik ma funkcyę czysto instrumentalną, przy biernej zaś — instrumentalno-kauzatywną. Ztąd też przy zamianie narzędnika przez mianownik w drugim wypadku słowo bierne trzeba zamienić na czynne t. j. względem biernego kauzatywne. W podobnem znaczeniu ukazuje się narzędnik i przy słowach czynnych, wyrażających czynność lub stan. Bywa w nim wyrażony czynnik, który daną czynność lub stan wywołuje np. Ludzie Mikołajewi pasą łąki... Mikołajewą kaźnią. Piek. zap. sąd. str. 46 r. 1401. Przy zamianie takiego narzędnika na mianownik, musimy tak samo jak i przy zwrocie biernym zastąpić wyrażone w zdaniu słowo przez odpowiednie mu kauzatywne: np. Nie wziął paniej Ja-

gnieszki w swoi ręce gwałtem Piek. zap. sąd. str. 34 r. 1400 = nie gwałt dał w jego ręce panią Jagnieszkę. Jeżeli nie zawsze taką zamianę dokonać można, to tylko dlatego, że nie mamy dostatecznego zasobu słów kauzatywnych. Narzędnik przyczyny jest dość częsty w języku staropolskim: Dziedzictwem dobędą jego Fl. 68. 41 (hereditate acquirent). Dziedzictwem osiądźmy świętość bożą Fl. 82. 11 (hereditate possideamus). Mamy przykładem Marie uczynić Kaz. Gn. 43. Je przykładem w miłem Bodze nie mamy rozpaczy mieć Kaz. Gn. 43. Dobiesław nie zdził Pawłowi wołow chąziebną rzeczą Piek. Zap. sąd. str. 32. Poznań r. 1400. Ale go (Andrzeja) swą wolą przeprosił ib. str. 42. Marcinek zabił Wojtka Wojtkowym początkiem ib. str. 51. Nie zjechał umysłem swojej drogi ib. str. 258 r. 1405. Beselach bożym przez Mojżesza przykazanim wypełnił BZ. Ex. 38. 22. Położy ji (olej) Aaron... obyczajem a rządem wiecznym BZ. Lev. 24. 3 (cultu rituque perpetuo). Przyjęty od synow izraelskich prawym prawem wiecznym BZ. Lev. 24. 8 (foedere sempiterno). Dziedzicznym prawem przeda się BZ. Lev. 25. 31 (agrorum jure vendetur). Tym urzędem ofiarować będą obiaty BZ. Num. 15. 14 (eodem ritu). Ktorym rozumem posromocę BZ. Num. 23. 8 (qua ratione detester). Ziemia ktorąż będziecie mieć losem BZ. Num. 34. 13 (possidebitis sorte, por. wyżej: ziemię dzielić losem — narzędnik instrumentalny). Nie złapali ich synowie Beniaminowi prawem bojownym BZ. Sędz. 21. 22. Poczęłasta oba radością płakać BZ. Tob. 11. 11. Izrael z tobą zaginienim pominie BZ. Jud. 6. 3. Napisawszy listy imieniem Achabowym BZ. III Król. 21. 8 (ex nomine). Mąż... nagodą zastrzelił krola BZ. III Król. 22. 34. Na wszytkiem, jeż czynili oćcowie ich swymi grzechy BZ. III Król. 14. 22. Posłali ku mnie tym słowem BZ. Neh. 6. 4 secundum verbum hoc.

Funkcya kauzatywna występuje wyraźnie przy słowach oznaczających stan lub czynność nieprzechodnią np. Nieprzyjaciele zginęli są mieczem do końca Fl. 9. 6 (obok funkcyi instrumentalnej — kauzatywna: Miecz zgubił nieprzyjaciół do końca). Tam są drżeli strachem Fl. 13. 9 (= Strach wprawiał ich w drżenie; nadto poboczna funkcya materyi pomocniczej). Obrządzenim twoim stają dniowie Fl. 118. 91. Jeden jest (Chrystus) zaiście nie obrocenim bożstwa w ciało ale przyjęcim człowieczstwa w Boga Fl. Symb. Ath. 33 (t. j. wskutek nie obrocenia... ale przyjęcia). Chrobaki się to rozlazło BZ. Ex. 16. 20 (scatere coepit vermibus; zapewne zam.

„rozplazło“ por. Rozpr. 33, str. 166; trudno tu narzędnik rozumieć inaczej, jak nie w funkcyi kauzatywnej: robaki sprawiły, że się to rozlazło). Anczyną zapowiedzią Staszek stradze żyta Piek. zap. sąd. 1405 str. 25. Nie zjechał umysłem swojej drogi ib. str. 258. Jonatas wstał od stołu wielikim gniewem BZ. I Król. 20. 34 (gniew go podniósł). Synowie człowiekow dokąd to ciężkim siercem? Fl. 4. 3 (domyśl. idziecie t. j. dokąd was serce prowadzi). Czsokoli losem przypadnie BZ. Num. 26. 56 (= co los przeznaczy obok funkcyi instrumentalnej). Pospieszała się święta działa proroctwem Aggeasza BZ. str. 304 a. Poczęłasta oba radością płakać BZ. Tob. 11. 11. Nie samym chlebem żywie człowiek Wuj. Mat. 4. 4 (nie sam chleb żywi człowieka). Co rozumem i pilnością i cnotą stanęło (co rozum postawił) Skarga. Upadały spustoszałe zamki ustawaniem robót Narusz. (Oba przykłady u Małeckiego). Słynie szeroko w Litwie Dobrzyński zaścianek męstwem swoich szlachciców, pięknością szlachcianek Mick. P. Tad. Nierządem Polska stoi. Biedak mrze głodem (głód go morzy). Człowiek żyje pracą, jałmużną i t. d. Zapewne też tę samą funkcyę mają narzędniki w wyrażeniach: Zatwardziałym umysłem Rut była się uparła z nią ić BZ. Rut. 1. 18 oraz w nowych: przypadkiem, szczęściem i t. p., które używają się prawie już w znaczeniu przysłówków i mają bardzo szerokie rozpowszechnienie. Do tej samej kategoryi należą narzędniki celu: Zrobił to celem. Powiedział tym końcem, aby...

Szersze niż w dzisiejszym języku polskim rozpowszechnienie tego narzędnika w dawnych czasach pozwoliło tłumaczowi Biblii Zofii oddawać z jego pomocą zwrot łaciński zw. ablativus absolutus: jubente Domino — przykazanim bożym BZ. Num. 33. 38. Odpowiedział Mojżesz przykazanim bożym BZ. Num. 36. 5. — Domino praecipiente. Umarł jest tam Mojżesz... przykazanim bożym BZ. Deut. 34. 5 — mortuusque est Moyses... jubente Domino. Także w ps. Fl.: Dawanim twoim onym zbirać będą 103. 29 — dante te illis. colligent. Zupełnie niewolniczo przełożono: Kwiecie, jeżto liścim rozszyrzonym (foliis dilatatis) w migdały stworzony są BZ. Num. 17. 8.

Ślady, często bardzo wyraźne dawnego znaczenia instrumentalnego obok cechy gramatycznej, polegającej na tem, że ten narzędnik można zastąpić przez mianownik (nigdy przez biernik), zmuszają do mniemania, że narzędnik przyczyny jest tylko modyfikacyą narzędnika instrumentalnego. Najbardziej jest zbliżony do narzę-

dnika przy stronie biernej, ale czy jeden pochodzi od drugiego, czy też oba są współrzędnemi odmianami narzędnika instrumentalnego, o tem decydować nie mogę.

3. Narzędnik tautologiczny.

Bardzo blizkim do narzędnika materyi pomocniczej jest narzędnik tautologiczny, przez Delbrücka nazwany der ausmalende Instrumentalis (str. 256). Stoi w nim imię pojęcia, mającego treść tę samą, co i pojęcie wyrażone w słowie; różnica polega na tem tylko, że pierwsze jest pojęciem imiennem, drugie — werbalnem. Najczęściej wtedy i imię, i słowo utworzone jest od jednego pierwiastka, ale mogą być to formy i różnopierwiastkowe. Jeżeli imię ma znaczenie konkretne, w takim razie narzędnik posiada wyraźną funkcyę materyi pomocniczej np. Opasze pasem BZ. Lev. 8. 13. Karmiona będzie karmiami otca swego BZ. Lev. 22. 13. Światłością jest je (pasterze) on był oświecił Kaz. Gn. 54. Natomiast jeżeli imię, stojące w narzędniku, ma znaczenie oderwane, jest nazwą czynności, wtedy zaciera się w znacznym stopniu charakter funkcyi materyi pomocniczej; mimo to na stosunek pojęcia imiennego do werbalnego inaczej zapatrywać się nie sposób, jak tylko, że pojęcie imienne służy jako materya pomocnicza do wykonania czynności: Pośmiewali sie mnie pośmiewanim Fl. 34. 19. Zeszli sie, badając badanim Fl. 63. 6. Kaźnią kaźnił mie Pan Fl. 117. 18. Błyskaj błyskawicą i trzaskawicą Fl. 143. 7. Rozgniewał sie jest rosierdzim Gospodzin Fl. 105. 38. Czyści będziem od tej przysięgi, jąż toś nas zaprzysięgła BŻ. Joz. 2. 20. I dasz darem sługi kościelne Aaronowi BZ. Num. 3. 9. Elizeusz niemogł niemocą BZ. IV. Król. 13. 14. Jako się sam jest strachem urzasł BZ. Deut. 20. 8. Prze strach, imże się straszył BZ. Deut. 28. 67. Śmiercią umrzesz BZ. Gen. 2. 17. Ać je śmiercią zagubię BZ. I Król. 20. 31. Nie zjidziesz śmiercią BZ. I Król. 20. 2. Twym pożegnanim pożegnan będzie BZ. I Paral. 17. Izrael z tobą zaginienim pominie BZ. Jud. 6. 3 (perditione disperiet). Śmiercią będziesz umorzon Rej Żyw. 21. Słyszenim słuchać będziecie Wuj. Mat. 13. 14. Do tejże kategoryi zaliczam takie narzędniki, jakie mamy w zwrotach: Śpiewajcie jemu głosem Fl. 32. 3. Głosem moim ku Gospodnu wołał jeśm Fl. 3. 4. Głosem moim ku Gospodnu modlił jeśm Fl. 141. 1. Biedz pędem, kłusem, galopem, obok jednoznacznego: Biedz biegiem. Śpiewać ba-

sem, tenorem, altem, sopranem, dyszkantem. Nawet formalnie narzędnik ten podobny jest do narzędnika materyi pomocniczej, gdyż może być zastąpiony przez mianownik: Rozniewał się gniew boży BZ. IV Król. 13. 3. Jeż się rozniewało gniewanie jego BZ. IV Król. 23. 26.

Jak każdy narzędnik materyi pomocniczej, tak również i stanowiący odmianę jego narzędnik tautologiczny posiada poboczną funkcyę modalną, oznaczającą sposób działania, która uwydatnia się przez dodanie przymiotnika lub rzeczownikowego określenia do imienia postawionego w narzędniku: Zazrością złą nienazrzeli są mie Fl. 24. 20. Wielikim głosem jest była Bogu chwałę dała Kaz. Gn. 36. Złą śmiercią giną Kaz. Gn. 41. Wtchnął w oblicze jego wtchnienim żywota BZ. Gen. 2. 7. Wieliką żałością płakał (= żałował) BZ. Gen. 27. 38. Aby działali działem ciesielskim BZ. Ex. 35. 35. Działem przeszywanym udziałał oponę BZ. Ex. 38. 18 (opere plumario fecit). Wielikim zaprzysiężenim zaprzysiągł lud ociec twoj BZ. I Król. 14. 28. Ani dam wam z ziemie ich, coby nogą stąpić mogł jeden ni żadnym stąpienim BZ. Deut. 2. 5 (calcare vestigium). Wzwoła wszystek lud wołanim przewielikim BZ. Joz. 6. 5 (conclamabit vociferatione). Płakał Ezechiasz wielikim płaczem BZ. IV Król. 20. 3. Zrzeć je będą ptacy kąsanim przegorzkim Puł. 305 r. Łowił letnim łowem na jezierze Piekos. Zap. sąd. r. 1405 (str. 246). Zginąć złą śmiercią Pow. o pap. Urb. Pr. Fil. I. 75 Acz prostym szyrmem ale dalibog życzliwym od prostego napisane Rej Żyw. 6. Uśpiwszy go twardym snem Rej Żyw. 22. By żył żywotem wiecznym Rej Żyw. 26. Srogą śmiercią umrzeć musi Rej Żyw. 26. Jezus, zawoławszy powtore wielkim głosem, wypuścił ducha Wuj. Mat. 27. 50. Ktorym byście sądem sądzili, sądzeni będziecie, i ktorą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam Wuj. Mat. 7. 2.

Funkcya modalna już w języku staropolskim musiała być wyrażną, ponieważ niekiedy narzędnik tautologiczny tłumaczy się przez przysłówek: Śmiertnie musisz umrzeć BZ. Gen. 20. 7 — morte morieris. Vulg. W języku dzisiejszym zaś dla tejże przyczyny narzędnik ten prawie nigdy nie używa się bez określenia przymiotnikowego lub rzeczownikowego.

4. Narzędnik objektu, bezpośrednio i zupełnie objętego przez czynnność.

Przedmiotem, bezpośrednio i zupełnie objętym przez czynność, Delbrück nazywa przedmiot, którego imię stoi w bierniku, przeto możnaby tu powiedzieć, że narzędnik występuje w funkcyi biernika. Wspomniałem już o tem przy narzędniku materyi pomocniczej, że materya, użyta do wykonania pewnej czynności, niekiedy występuje w takim do niej stosunku, iż skutek tej czynności obejmuje samą materyę, a wtedy narzędnik może być zastąpiony przez biernik. Mamy tu więc pomiędzy narzędnikiem a biernikiem taki sam stosunek, jak pomiędzy narzędnikiem a mianownikiem. Podobieństwo to ujawnia się i w tem, że jeżeli w pewnym zwrocie narzędnik wymienimy przez biernik, to równocześnie biernik musimy wymienić na inny przypadek tak samo zupełnie, jak robimy to z mianownikiem, przy którym narzędnik wymieniamy za mianownik np.

Brat zabił go nożem — Nóż brata go zabił.

Obił krzesło skórą — Obił skórę na krześle.

Taki stosunek pojęć zachodzi w wyrażeniach: Pola nie posiewaj rozliczytym siemieniem BZ. Lev. 19. 19 (posiewać siemię). Wyzwolenim darowana BZ. Lev. 19. 20 (= darowano ją wyzwoleniem ob. darować wyzwolenie). Jestci ji (św. Jana) swym nawiętszym skarbem darował Kaz. Gn. 61. Tak się rozdzielicie dziedzictwem BZ. Num. 33. 54 (tak rozdzielicie dziedzictwo między siebie). Darzyć kogo czem — Darzyć komu co. Kropić wodą coś — Kropić wodę na coś. Płacić pieniędzmi coś — Płacić pieniądze za coś. To czuć stęchlizną — W tem czuć stęchliznę i t. p. (W wyrażeniach: To pachnie piżmem. To trąci chciwością, mamy narzędniki materyi pomocniczej, które przez mianowniki zastąpić można).

Na tem jednakże podobieństwo się kończy, gdyż narzędnik, najbliżej związany z mianownikiem, nigdy nie może w zdaniu odgrywać sam przez się roli podmiotu, ten bowiem zawsze, o ile jest imieniem, musi być wyrażony przez mianownik; tymczasem narzędnik, najbliżej związany z biernikiem, może być użyty jako przypadek objektu, o tyle jednak od biernika różny, że łączy w sobie dwie funkcye, a mianowicie funkcyę objektu i funkcyę materyi pomocniczej. Bardzo rzadko wprawdzie zachodzi to samo z narzędni-

kiem czysto instrumentalnym np. Poruszać ręką coś — Poruszać ręką (to samo co: Poruszać rękę).

Narzędnik w tych funkcyach (objektu oraz materyi pomocniczej) jest dość częsty w zabytkach staropolskich np. Wściągni ręką swą (rǫkǫǫ swǫǫ) nad wody BZ. Ex. 7. 19 (manum tuam). Sunął im (popiołem) Mojżesz w niebo BZ. Ex. 9. 10 (sparsit illum). Aby umieli kowanim i ciesanim robić BZ. Ex. 36. 1. Ani zakadzicie tym na ołtarzu BZ. Lev. 22. 22 (ex eis). Kadząc wonią BZ. Num. 15. 3 (adolentes odorem, natomiast: zakadzi ogniem BZ. Lev. 8. 20 — adolevit igni — narzędnik instrumentalny). Jenże kropi wodą BZ. Num. 19. 21 (aspergit aquas). Lściwie nań czymże koli wrzuci BZ. Num. 35. 20. Jestli kamieniem ciśnie BZ. Num. 35. 17 (lapidem jecerit). Podle ściany sobą rzuciw BZ. Tob. 2. 10. Niewiasta złomkiem żarnowym z gory rzuci BZ. Sędz. 9. 53 (fragmen... jaciens). Rzucili twym zakonem za swe zadki BZ. Neh. 9. 26. Łomił im (Saulem) zły duch BZ. I Król. 16. 14 (exagitabat eum). Duch boży zły łomi tobą ib. 16. 15 (exagitat te). Nijeden kościami jego nie ruszaj BZ. IV Król. 23. 18. Jako barzo tym świętym klenotem sprawiedliwością niedbale zatrząsany Rej Żyw. 11. Człowiek poćciwy... ma roztropnie dobrodziejstwy swymi szafować Rej. Żyw. 13. Kijem weźmiecie Rej Żyw. 20 (mówi się też: weźmiecie kije, baty i t. p.). Jako im (koniem) zataczać Rej Żyw. 39 i t. d.

Mamy dość znaczną ilość słów, przy których w funkcyi biernika stoi narzędnik. Przy niektórych istotnie jeszcze choć z rzadka używa się i biernik np. częściej słyszymy: ruszył ręką, głową, aniżeli: ruszył rękę, głowę; obracać pieniądze w handlu — byłoby mówić może logiczniej, mówimy jednak: obracać pieniędzmi, tak samo jak: handlować zbożem, parskać śliną, pluć krwią, strzelać kulami, kiwać głową, chwiać drzewem, machać rękami i t. d. por. Ogonem machają BZ. Tob. 11. 9.

Narzędnika tego nie można uważać za instrumentalny, ponieważ nie może być zastąpiony przez mianownik, zastąpienie go zaś przez biernik, jakkolwiek niepraktykowane, wydaje się psychologicznie możliwem, a nawet może byłoby usprawiedliwionem historycznie t. j. popartem przez fakty z języka dawnego, gdybyśmy ten język mogli znać lepiej. Przynajmniej względem niektórych słów można twierdzić z całą pewnością, że przy nich starszy biernik został zastąpiony przez nowszy narzędnik np. obok wyrażeń dziś zwykłych: Włodły dniem i nocą BZ. Gen. 1. 18. Władali są

przebywaczmi BZ. Num. 21. 32. Władaliśmy w tem czasie ziemią BZ. Deut. 3. 12, mamy: Pośledniejszych sto tysięcy władnął BZ. I Paral. 12. 14, przy słowie: rządzić, które teraz tylko z narzędnikiem się używa, dawniej stał biernik: Aby mogł rządzić Izraela BZ. I Paral. 22. 12. Snadnie wszystko w sobie postanowi, kogo rozum rządzi Rej Żyw. 10. Uczyń gwałt przyrodzeniu, niech cie nie rządzi Rej Żyw. 19. Aby tu swe to zwierzęce ciało... rządził Rej Żyw. 25. Wódz, ktoryby rządził lud mój izraelski Wuj. Mat. 2. 6. Nie zbłądzi, kogo cnota rządzi Rysiński Adagia. To samo przy: gardzić: Ktoraż swym mężem wzgardziła BZ. Lev. 21. 7. Zgardzicie prawy mymi BZ. Lev. 26. 15 i natomiast: Wzgardzimy wstające na nas Fl. 43. 7. Słowo boże wzgardził BZ. Num. 15. 31. W „Żywocie“ u Reja obok: jeśliże tym wzgardzicie 27 mamy zaraz: żeś wzgardził i to łaskawe napominanie 27.

Niekiedy nawet się zdarza, że słowo zupełnie w innej konstrukcyi teraz występuje niż dawniej np. przy: kłamać — stawiano dawniej albo narzędnik albo biernik, t. j. przypadki, dziś w tem połączeniu wcale nieużywane: Jedną przysiągł jesm w świętem mojem, acz Dawidem zełże Fl. 88. 35. Boś mną kłamała BZ. Num. 22. 29 (quia illusisti mihi). Zełgał im (mężem bożym) BZ. III Król. 13. 18 (fefellit eum). Pokłamała tobą BZ. IV Król. 19. 21 (subsannavit te). Oni się im pośmiewali a kłamali imi BZ. II Paral. 30. 10. Iże nami kłama BZ. Jud. 5. 28; a obok tego: Skłamali są was BZ. Num. 25. 18 (decepere insidiis). Zali Ezechiasz skłamał was? BZ. II Paral. 32. 11. W tekscie łacińskim nie znajdujemy nic takiego, coby za wzór służyć tu mogło, a zatem musimy uznać tu zwroty czysto polskie, które z czasem zostały zarzucone.

Narzędnik w funkcyi biernika rozwinął się z narzędnika materyi pomocniczej, a mianowicie z jego odmiany, która oznacza pojęcie materyi w części występującej jako czynnik pomocniczy, a w części jako objekt (p. str. 90). Jest on znany i innym językom słowiańskim a zatem co najmniej za prasłowiański uważany być może.

Potebnia uważa narzędnik ten za zwykły instrumentalny (str. 457), czemu sprzeciwiają się względy formalne, wyżej wyłożone. Załatwiwszy się w ten sposób z genezą tego narzędnika, zastanawia się bliżej nad jego znaczeniem teraźniejszem i twierdzi, że przypadek ten może już tu nie określać pojęcia, z którego pomocą wynika czynność przechodnia, lecz oznacza to, w czem staje

się widoczną czynność nieprzechodnia. Gdy słowo łączy się z biernikiem, wtedy uwaga skupia się na objekcie, w którym występuje najbliższy cel czynności, gdy zaś przy temże słowie stoi narzędnik, wtedy uwaga skupia się na samym akcie czynności, która może być bezcelową: por. kręcić palce, kręcić palcami.

5. Narzędnik predykatywny.

Małecki (Gram hist. porówn. II. str. 420) za narzędnik predykatywny uważa tylko ten, który stoi przy słowie „być" i oddziela od niego narzędnik, używany w połączeniu ze słowami: stać się, zostać, zdawać się, urodzić się, okazać się, pisać się, czuć się, słynąć, nazywać się i t. p., oraz przy odpowiednich słowach czynnych. Ostatni ten narzędnik Małecki stawia w związku najbliższym z narzędnikiem skutku, np.: Wszystka ziemia popiołem stanęła; predykatywny zaś zbliża z porównawczym, np.: Spadł na karki nieprzyjaciół piorunem. Delbrück przeciwnie — za predykatywny uznaje nietylko narzędnik przy słowie — być, ale i przy innych słowach: obracać się, robić, mianować, ogłaszać, stawać się i t. d. Zgadzam się pod tym względem z Delbrückiem, ponieważ nie widzę żadnej istotnej różnicy pomiędzy narzędnikiem przy słowie „stawać się" a narzędnikiem przy słowie „być". Nawet ów mniemany u Małeckiego narzędnik „skutku" w takich przykładach jak: Ziemia popiołem stanęła, jest tylko narzędnikiem predykatywnym, co się zaś tyczy narzędnika porównania, to jest on formą składniową młodszą od narzędnika predykatywnego, który według Delbrücka datuje się od epoki litewsko-słowiańskiej, a według Rozwadowskiego (Rozpr. wydz. filolog. t. 28. str. 251) nawet od epoki praaryoeuropejskiej, gdy narzędnik porównania jest formą tylko słowiańską, językowi litewskiemu i innym aryoeuropejskim obcą. Więc nie narzędnik predykatywny należy wyjaśniać przez narzędnik porównania, lecz odwrotnie.

Małecki mówi, że przy słowie „być" w orzeczeniu stoi mianownik, albo narzędnik: mianownik w orzeczeniach „definicyjnych", narzędnik zaś w orzeczeniach „ogólniejszych, naciąganych, subjektywnych". Rozwadowski daje ściślejsze określenie: „Antiquitus igitur ponebatur semper casus instrumentalis, si subjectum atque praedicatum verbo conjungebantur, quod vim fiendi habebat, nominativus autem, vel accusativus, si verbum vim constantis existen-

tiae continebat... Facile itaque intellegitur, homines in priore casu praedicatum in instrumentali posuisse, continebat enim notionem novi modi atque — ut ita dicam — novae formae, qua subjectum apparebat". Otóż dlatego właśnie przy słowie „być" może stać zarówno mianownik jak i narzędnik, że słowo to ma dwa znaczenia: albo stwierdza stałą egzystencyę (jak niem. sein. franc. être), albo też oznacza: „stawać się", „zostać" (niem. werden, franc. dévenir). W pierwszym wypadku stoi mianownik, w drugim — narzędnik. Wskutek zlania się dwu znaczeń w jednem słowie oddawna już stawiano nieraz narzędnik tam, gdzie powinien był stać mianownik, teraz zaś użycie narzędnika coraz bardziej się rozpowszechnia, przeciwko czemu próżno protestował Małecki.

Tutaj mam zamiar przedewszystkiem na szeregu przykładów wykazać, o ile zabytki, szczególnie XIV i XV w., zachowały jeszcze różnicę pomiędzy użyciem mianownika i narzędnika w orzeczeniach, a następnie pokusić się o odnalezienie związku między narzędnikiem predykatywnym a innemi narzędnikami, wyżej rozpatrzonemi.

Najdawniejsze przykłady narzędnika predykatywnego znajdujemy w Ps. Floryańskim. (W Kazaniach Świętokrzyskich niema ani jednego przykładu). Przy słowie „być". w większości wypadków narzędnik jest zupełnie usprawiedliwiony, ponieważ słowo to występuje tu w znaczeniu nie „esse", ale „fieri": Ale śmierni będą dziedzicmi ziemie 36. 11 (haereditabunt terram). Wstań Boże, sądzi ziemię, bo ty dziedzicem będziesz 81. 8 (haereditabis). Jakub gościem był w ziemi Kam. 104. 22 (accola fuit = factus est). (Chrystus) Bog jest z osoby albo z postawy oćcowy przed wieki urodzon, a człowiekiem jest z osoby macierzyny na świecie narodzon Symb. Ath. 29. Tutaj mamy jakby żywe rozumienie różnicy pomiędzy: jest = est, a: jest = fit, albo factus est. Natomiast w wyrażeniu: Bo kto Bogiem procz Gospodna albo kto Bogiem kromia Boga naszego? Fl. 17. 34, możnaby oczekiwać mianownika zamiast narzędnika, choć i narzędnik da się usprawiedliwić. (U Wujka formy mięszane: Któż B o g i e m oprócz Pana, albo który B ó g oprócz Boga naszego?).

Częściej jednakże przy słowie „być" występuje mianownik i to nietylko tam, gdzie nawet składnia słowiańska go wymagała, ale i w wielu wypadkach, w których powinienby stać narzędnik, np. Sirocie ty będziesz pomocnik 9. 37. Grob otworzony gardło ich jest 13. 5. Żebrak jesm i ubogi 39. 23. Pomocnik moj i zaszczytca

moj jeś ty 39. 24. Były mi są słzy moje chlebowie 41. 3. Ty jeś Bog moc moja 42. 2. Bo krol wszej ziemie Bog 46. 7. A grobowie ich domowie ich na wieki 48. 10. Ofiera Bogu duch smęcony 50. 18. Język ich miecz ostry 56. 6. Bog przyjemca moj jeś 58. 10. Bogu posłuszna bądź dusza moja 61. 5. Bogowie jeście 81. 6. Wybrał jesm odrzucon być 83. 11. Proch jeśmy 102. 14. Bądźcie synowie jego siroty a żona jego wdowa 108. 8. Moc moja i chwała moja Pan 117. 14. Kazania twoja myśl moja jest 118. 97. Krolewstwo twoje krolewstwo wszech wiekow 144. 13 i t. d. bardzo często, a przy opuszczeniu słowa „jest“ zawsze mianownik.

To samo zachodzi w zwrotach z różnemi słowami, mającemi znaczenie: stać się, lub zrobić kogo czemś: Ustawisz je książęty nade wszą ziemią 44. 18. Uczynieni jeśmy przekorą sąsiadom 78. 4. Uczynił sie jest przekorą sąsiadom swoim 88. 40. Czynisz angioły twe duchy a sługi twe ogniem zażegającym 103. 5. Narzędniki przymiotnikowe: Nędznym jesm sie uczynił 37. 6. Zwiędłym mie uczyniła miłość 118. 139 Natomiast imiesłów w narzędniku stoi raz tylko: Strzały swe gorającymi uczynił jest, 7. 14, ale i w łacinie czytamy: ardentibus, co Ps. Puławski celownikiem: gorającym — tłomaczy.

Przy tychże słowach częściej jednak używa się mianownik lub biernik: Ale ja postawion jesm krol od niego 2. 6. Zbawiona mie uczyń 3. 6. Dziwna uczynił Gospodzin świętego swego 4. 4. Jawny jeś mi uczynił drogi żywota 15. 11. Dziwna uczyń miłosierdzia twoja, jenże zbawiona czynisz pwające w cię 16. 8. Uczynił sie jest Gospodzin zaszczytca moj 17. 21. Uczynił jesm sie smęcien 29. 9. Uczynion jesm przekora sąsiadom moim barzo i bojaźń znanym moim 30. 14. Grzech moj znan ci jesm uczynił 31. 5. Błogosławiona uczyni ji na ziemi 40. 2. Gdy bogat uczynion będzie człowiek 48. 17. Jenże nie położył Boga pomocnika swego 51. 6. Nieludzcy sczynili są sie 52. 2. Nieużyteczni uczynili sie są 52. 4. Zbawiona mie uczyń 53. 1. Znamy uczynił drogi swoje Mojżeszowi 102. 7. Usłyszany uczyni wszytki chwały jego 105. 2. Mnie cudzoziemcy przyjaciele sczynili (się) są 107. 10. Położę nieprzyjaciele twoje podnożek nog twoich 109. 2. Mądra jeś mię uczynił kazanim twym 118. 98 i t. d. Jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej większość tych mianowników i bierników, zwłaszcza rzeczownikowych, trzeba położyć na karb niewolniczego przekładania zwrotów łacińskich.

W Kazaniach Gnieźnieńskich, zabytku może przerabianym, ale

nie tłómaczonym niewolniczo z łaciny (np. wyrażenie: ale wy ji (Bartłomieja) bartodziejem nazywacie — nie mogło być w tekscie łacińskim), mamy także wahania między narzędnikiem a mianownikiem: Ten ci jest swe wszytki dni drapieżcą był 43. Abyście nie kradli, ani złodziejmi byli 51. Aby ty nie był potwarcą, pochlebnikiem, lichewnikiem, omowcą 51. Święty Piotr miał jest on być po Bodze pirzwym papieżem 56. Ty bądź synem je 61. Ale także: Oni nie byli są lucemiernicy 41. Nasze ciało jest nieczyste odzienie 48. Jacieśm wasz Bog 51.

Przy słowie u c z y n i ć tylko raz narzędnik: Święty Jan jest sie on był rodzonym synem panny Marie uczynił 61, częściej mianownik, zwłaszcza od przymiotników: Maria jest sie ona matuchna swemu synkowi była (uczyniła) 55. Ten ci się jest dzisia uczynił nizki 33. Tenci się dzisia uczynił tako młody 37. Osobno jest on był ten dzień dzisiejszy święty uczynił 55. Przy n a z y w a ć stoi narzędnik: Ale wy ji bartodziejem nazywacie 48.

W BZ. nierzadko mamy narzędnik predykatywny przy „być“, np. Tułaczem a zbiegiem będziesz Gen. 4. 12. Wschowaniec będzie dziedzicem mego zboża Gen. 15. 4. Będę strożem twym Gen. 28. 15. Świadkiem będzie... świadkiem jest Lev. 5. 1. Boś przychodniem był w ziemi jego Deut. 23. 7. Aby był krolem I Król. 15. 1. Pomagali jemu, aby był krolem I Paral. 11. 10. Będziesz książęciem I Paral. 11. 2. Matatias włodarzem I Paral. 9. 31 (nawet z opuszczeniem słowa!). Z ich pokolenia byli i nad ssądy służącymi I Paral. 9. 28. Bądź książęciem nad wszytkimi Sędz. 11. 8, ale zaraz obok tego mamy: Bądź nasze książę Sędz. 11. 6. Ja będę wasze książę Sędz. 11. 9, i wogólności stanowczą przewagę mają zwroty z mianownikiem: Będziesz złorzeczenik Gen. 3. 14. Proch jeś a w proch się obrocisz Gen. 3. 10. Jenże był pirzwy kowal Gen. 4. 22. A wy mi będziecie lud moj Lev. 26. 12. Będą me sługi kościelne Num. 3. 12. Aż do potoka Gebok, ktoryż jest miedza synow Amońskich Deut. 3. 16. Sam Pan jest dziedzictwo ich Deut. 18. 2. Lud twoj lud moj, Bog twoj Bog moj Rut. 1. 16. Dziedzic w domu oćca naszego nie będziesz ani możesz być Sędz. 11. 2. Jen był stryczny brat Saulow I Król. 14. 50. Iżeś ty dobry przede mną I Król. 29. 9. Amri, jen był głowa nad rycerstwem III Król. 16. 16. Jiż byli przesilni a wyborni bojownicy I Paral. 12. 1. Gdzież to byli Jebuzei bydliciele ziemie I Paral. 11. 4. Kość twa i ciało twe jeśmy I Paral. 11. 1 i t. d.

Zwyklejszym w BZ. jest narzędnik przy słowach: czynić się, czynić: Uczynił ji panem Gen. 24. 35 (magnificatus est). Ale ciebie uczynię książęciem Num. 14. 12. Nie będziesz moc człowieka inego rodu uczynić krolem Deut. 17. 15. Uczynił ji wszytek lud swym książęciem Sędz. 11. 11. Żal mi, iżem Saula uczynił krolem I Król. 15. 11. Uczynion jest książęciem I Paral. 11. 6. Więcszym liczbą cię uczyni Deut. 30. 5. Przecz się iną czynisz III Król. 14. 6. Uczynić syna miłej pirworodzonym Deut. 21. 16. Także przy innych słowach z podobnem znaczeniem: Ać je (męże) ustawię wam książęty Deut. 1. 13. Posadziłem cię wodzem III Król. 16. 2. Ustawili ji krolem IV Król. 23. 30. Dawid pomazan krolem I Paral. 14. 8 (unctus in regem). Poćwirdził ji Bog krolem I Paral. 14. 2 (confirmasset eum in regem). Pomazali ji krolem I Paral. 11. 3 (unxeruntque eum regem). Bog jen cię chciał wspłodzić krolem II Paral. 9. 8. Syna niemiłej przyzna pirworodzonym Deut. 21. 17 (agnoscet primogenitum). Również przy nazwać: Nazwał jest światłość dniem a ćmy nocą Gen. 1. 5 (ale: Bog... nazwał zgromadzenie wod morze Gen. 1. 10). Będzie wezwana mą żoną Gen. 2. 23. Jeżto je nazwał Izraelem IV Król. 17. 34. Jegoż człowiekiem mnimał BZ. Tob. 9. 1 i t. d.

I tu jednak nierzadko występuje mianownik lub biernik zamiast narzędnika: Ganiebne was uczyni dusza ma Lev. 26. 30. Jeszcze nie uczynił jej (winnicy) pospolnej Deut. 20. 6. Uczynion jeś lud pana Boga Deut. 27. 10. Uczyni cię pan Bog twoj obfitego Deut. 30. 9. Uczynią wzruszony ślub moj Deut. 31. 20. Uczynieni są książęta w wojsce I Paral. 12. 21 i t. d.

Na uwagę zasługuje fakt, że przy słowach: czynić, czynić się i t. p. zarówno w Ps. Fl. jak i w BZ. najczęściej występuje mianownik lub biernik zamiast narzędnika w przymiotnikach i imiesłowach, użytych bez rzeczowników: z 24 przykładów wybranych z Ps. Fl. wypada 16 na mianowniki i bierniki przymiotników i imiesłowów a w BZ. z 6 przykładów tylko dwa są rzeczownikowe. Natomiast przy tychże słowach: czynić i t. p. narzędników rzeczownikowych z Fl. wypada 5, z BZ. — 12, przymiotnikowych zaś we Fl. 2, w BZ. 4, a więc ogółem 17 na 6. Jakkolwiek statystyka ta jest bardzo niedokładną, pozwala jednak sądzić, że w języku staropolskim częściej używano predykatywnego narzędnika rzeczowników, aniżeli przymiotników, a zwłaszcza imiesłowów. Charakterystycznem jest pod tym względem wyrażenie w BZ. P r z e k l ę t e moje dziecię

bądź Chanaan, a bądź podnożkiem sługom twych bratow Gen. 9. 25, choć i tu możnaby podejrzywać takąż niekonsekwencyę w używaniu form, jaką widzimy w wyrażeniu: Potem jest był Abel pastucha owczy, a Kaim oraczem Gen. 4. 2.

Podaję jeszcze nieco przykładów z innych zabytków: Jakośmy przytem byli jednaczmi Piek. Zap. sąd. str. 29 Poznań r. 1400. Nie bądź wierzbową witką Rej Żyw. 20. Wnet chce być hetmanem ib. 25. Tedybych ja był nie był złodziejem ib. 27. Bog nie chce być przyczyńcą grzechu... zawżdy chce być miłościwym Bogiem ib. 27. Był w Bostwie słowem, a to słowo zawżdy było prawdziwym Bogiem ib. 33. Gdyżem ojcem waszym jest ib. 34. Iż sie ojcem naszym miłościwym być ozywa ib. 34. Jako (Bóg) jest złym, srogim Bogiem, a dobrym ojcem miłosiernym ib. 36. Bo ten, co z strachu a poniewoli musi dobrym być, już jest niewolnikiem u żywota swego ib. 37. Niechże to nie będzie u ciebie jako miedzianym brzękiem ib. 41. Wnetbyście się stali wieszczami ib. 22. Choć nic nie masz, przedsię sie sobie panem zda ib. 25. Gnojem sie stały ciała ich ib. 34. Ten może mi go takim synem uczynić ib. 37. Jako nas pismo niepotrzebnemi sługami zowie ib. 15. Drzewko przezwał drzewem żywota ib. 21 i t. d. Stale przy słowach: zwać, nazywać i t. p. Narzędniki przymiotnikowe u Reja: Są rzeczy dobre, co się złymi zdadzą ib. 16. Lepiej być dobrym z cnoty niż z strachu ib. 17. Iż się stanie potym abo godnym, abo niegodnym łaski ib. 24. Bog nie chce, aby kto złym był ib. 26. Uczyń się nam miłosiernym Kom. o męsop. Pr. Fil. II str. 560. Z zabytku: „Prostych ludzi w wierze nauka“: Bym go Bogiem być nie poznał Pr. Fil. III. 327. Kiedy go synem zowiesz ib. 327. Chciał go też być i człowiekiem ib. 328. Synem człowieczym narodził się, będąc Bogiem ib. 328. Abyśmy się stali syny bożymi. Ciebie rozumiem żywym być człowiekiem. Mnie człowiekiem nie czynisz ib. 329. Z Biblii Wujka: Rzecz aby to kamienie stało się chlebem Mat. 4. 3. Symona ktorego zowią Piotrem Mat. 4. 18. Że się staniecie rybitwami ludzi Mat. 4. 19. Nazwani będą synami bożymi Mat. 5. 9. Abyście byli synami Ojca waszego Mat. 5. 45. Świecą ciała twego jest oko twoje Mat. 6. 22. Światło, ktore jest w tobie, ciemnością jest Mat. 6. 23. Jeśli gospodarza Belzebubem nazwali Mat. 10. 25. Ten bratem moim, i siostrą i matką jest Mat. 12. 50. Czem mienią być ludzie Syna człowieczego? Mat. 16. 13. Jedni Janem Chrzcicielem, a drudzy Eliaszem a insi Jeremiaszem albo jednym z proroków Mat. 16. 14. A wy

kim mię być powiadacie? Mat. 16. 75. Lunatykiem jest Mat. 17. 15. Wyście go uczynili jaskinią zbójców Mat. 21. 13. Położę nieprzyjacioły twoje podnóżkiem nóg twoich Mat. 22. 44. Jeśli tedy Dawid zowie go panem, jakoż jest synem jego? Mat. 22. 45. Ani się zowcie nauczycielmi Mat. 23. 10. Czynicie go synem piekła Mat. 23. 15. Niebylibyśmy towarzyszmi ich Mat. 23. 30. Zaisteć ten był Synem Bożym Mat. 27. 54. Józef, który też był uczniem Jezusowym Mat. 27. 57. We wszystkich tych zwrotach, wybranych z jednej tylko ewangelii św. Mateusza, na miejscu rzeczownikowego narzędnika znajdujemy wyłącznie tylko mianownik lub biernik w starosłowiańskim kodeksie Maryańskim.

Jak u Reja, tak samo i w Biblii Wujka znacznie mniej liczne są przykłady narzędnika nierzeczownikowego: oto są wybrane z tejże ewangelii św. Mateusza: Jeśli wy tedy będąc złymi 7. 11. Bądźcież tedy mądrymi, jako mężowie, a prostymi, jako gołębie 10. 16. Który jest mniejszym w krolestwie niebieskim 11. 11. Komuż podobnym uczynię ten rodzaj? 11. 16. Kto mniemasz większym jest w krolestwie niebieskim? 18. 1. Byłem gościem... nagim... chorym 25. 35—36. I tu również w kodeksie Maryańskim nie spotykamy ani jednego narzędnika.

Zamiast narzędnika spotykamy zrzadka u Reja mianownik albo biernik nietylko przymiotników, ale i rzeczowników: Będąc sobie sami krzywi 15. Krew czyni człowieka wesołego 24. Ktory (Chrystus) był prawy obraz a wyobrażenie jego (Boga) 31. Iż (Syn) jest prawy Bog 33. Jako jest dobrotliwy, jako miłosierny ociec wdzięcznym dziatkom swoim 34. Natomiast wyraźnie Rej unika narzędnika imiesłowów, co widać choćby z tych przykładów: Nie byłbych ja był nigdy złym, anibych był potępion 26. Aby był każdy dobrym, a iżby był zbawion ib. Aby byli wszyscy zbawieni ib.

W porównaniu z liczbą narzędników imiennych mniej też i u Wujka w ewangelii św. Mateusza widzimy mianowników i bierników predykatywnych: Pokarm jego był szarańcze i miód leśny 3. 4. Albowiem byli rybitwi 4. 18. Wy jesteście sól ziemie 5. 13. Wy jesteście światłość świata 5. 14. Pierwszy Symon, którego zową Piotr 10. 2. I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego 10. 36. Izaż matki jego nie zową Marya a bracią jego Jakób i Józef i Symon i Judas? 13. 55. Ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka 16. 18. Świadkami jesteście sami sobie, iż jesteście synowie tych,

którzy proroki pobili 23. 31. Który mniemasz jest sługa wierny i roztropny? 24. 45. Przymiotnikowe: Proste czyńcie ścieżki jego 3. 3. Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest 5. 48. Szaty jego stały się białe jako śnieg 17. 2. Wy z wierzchu się zdacie ludziom sprawiedliwi 23. 28. Co się tyczy imiesłowów, to te stale występują w mianowniku: Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni 7. 1. Bluźnierstwo ducha nie będzie odpuszczone 12. 31. Syn człowieczy będzie wydan, aby być ukrzyżowan 26. 2. I raz tylko obok mianownika: Lepiejci tobie z jednem okiem wniść do żywota. niżli dwie oczy mając być wrzucony do piekła 18. 9 występuje w podobnem wyrażeniu narzędnik: wrzuconym 18. 8; por. jeszcze: chciałeś być jąt, wiedzion od jednego sędziego do drugiego Pow. o pap. Urb. Pr. Fil. I. 72 chciałeś być skazan i być pogrzebion ib. Tu także mięszane formy imienne: Ja którym był miał być syn wiecznego potępienia, stałem się synem wiecznego zbawienia ib. 74.

Jak często, przynajmniej w niektórych zabytkach, mianownik lub biernik predykatywny jest tylko odbiciem konstrukcyi łacińskiej, można wnioskować z tego, że nieraz przedostawały się tą drogą do piśmiennictwa polskiego nawet tak obce językowi naszemu zwroty, jak accusativus cum infinitivo, np. w zabytku: Prostych ludzi w wierze nauka: Wierzysz też syna Jezusa być Boga też i człowieka. W tym też zabytku czytamy: Przeciwnego jemu przyimają, Antychrysta ztąd go zową; str. 330.

Do historyi rozpowszechniania się narzędnika predykatywnego w języku, a zwłaszcza w piśmiennictwie polskiem, które powoli wyzwalało się z pod wpływu składni łacińskiej, byłoby porównanie starszych i nowszych tłumaczeń. Okazuje się np., że z przytoczonych wyżej przykładów, gdzie w Ps. Fl. przy słowie „być“ stoi mianownik zam. narzędnika, w 12 wypadkach konstrukcya ta pozostaje niezmienioną w tłómaczeniu Wujka a w pięciu zwrotach mianowniki zostały zastąpione przez narzędniki: Sierocie ty będziesz pomocnikiem psalm 9 w. 37. Pomocnikiem moim i obrońcą moim jesteś 39. 18. Królem wszystkiej ziemi Bóg 46. 8. Groby ich domami ich 48. 12. Synowie jego niech będą sierotami, a żona jego wdową 108. 9. Natomiast przy słowach: stać się, zrobić kogo czem i ich synonimach wszystkie mianowniki i bierniki Ps. Fl. zostały u Wujka zastąpione przez narzędniki. To samo się powtarza z przykładami, wyjętemi z BZ.: W pierwszej kate-

goryi (przy słowie „być“) znajdujemy u Wujka 4 narzędniki zamiast mianowników, w 13 zaś wypadkach konstrukcya jest taka sama, jak w BZ. Natomiast w drugiej kategoryi zawsze znajdujemy zamianę mianownika lub biernika na narzędnik.

Z rozpatrzenia tych przykładów można wyprowadzić następujące wnioski: 1. W języku zabytków staropolskich przy słowie „być“ przypadkiem orzeczeniowym mógł być albo narzędnik (gdy „być“ znaczyło „fieri“), albo też mianownik. Ten ostatni po części dlatego, że słowo „być“ znaczyło „esse“, albo też pod wpływem składni łacińskiej. Natomiast wyłącznie wpływ składni łacińskiej sprawiał użycie mianownika lub biernika przy słowach: czynić (się), stać się, nazywać (się) i t. p. 2. Narzędnik predykatywny przy słowie „być“ (fieri) i przy słowach czynić, stać się i t. p. najczęściej używał się od rzeczowników, mniej często od przymiotników, wyjątkowo tylko od imiesłowów. Przypuszczać trzeba, że był on początkowo właściwy tylko rzeczownikom, na co wskazuje również jego użycie w języku ruskim, gdzie przymiotnikowy i imiesłowowy narzędnik predykatywny tylko rzadko się napotyka. Zasadnicze więc jego znaczenie było: określać pewien stosunek dwu pojęć rzeczowych, z których jedno przetwarzało się w drugie. Tak to pojmuje i Delbrück, który za punkt wyjścia uważa narzędnik przy słowie obracać się (w coś) por. Ać się (pręt) obroci wężem BZ. Ex. 7. 9 (ac vertetur in colubrum). Prąt... jenże się jest obrocił wężem BZ. Ex. 7. 10 (quae versa est in colubrum), czyli zmienić się w coś stałego, stać się czemś, a przy działaniu czynnem: zrobić czemś. Ztąd znowu Delbrück wyciąga dalsze konsekwencye, uważając że: robić czemś znaczy to samo, co mianować, a to znów ostatnie jest prawie tem samem, co nazywać, po czem następują dalsze przejścia do: ogłaszać, obwoływać, wydawać się i t. p. 3. Narzędnik predykatywny w historyi języka polskiego stanowi objaw rozpowszechniający się coraz bardziej z uszczerbkiem dla użycia mianownika i biernika. Wniosek ten zgadza się z poglądem Potebni, który (str. 493) zaznaczył, że prawie na całej przestrzeni języków słowiańskich (z wyjątkiem niewielu ziem kresowych) narzędnik predykatywny jest zjawiskiem rugującem inne zjawiska, a nie rugowanem. W narzędniku predykatywnym wystąpiły rzeczowniki zapewne już na gruncie prasłowiańskim, jeżeli nie dawniejszym (istnieje on i w jęz. litewskim). Jednakże, jak każdy proces psychologiczny w języku, tak i ten

rozpowszechniał się stopniowo i nie wyparł odrazu mianownika z orzeczenia złożonego. Różnica w znaczeniu predykatów z narzędnikiem i z mianownikiem (według Małeckiego „definicyjnych“ i „ogólniejszych, naciąganych, subjektywnych“) nie da się udowodnić ani dla języka staropolskiego, gdzie w jednoznacznych wyrażeniach występuje to mianownik, to narzędnik, ani dla dzisiejszego, co wykazał Potebnia (str. 526—527). Historya języka polskiego wskazuje, że narzędnik już w najdawniejszych zabytkach występuje najczęściej w zakresie rzeczowników, rzadziej — przymiotników, najpóźniej zaś ogarniać zaczyna imiesłowy. Psychologiczne przyczyny tego objawu są niejasne, mimo że silono się na ich wykrycie, np. Potebnia stawia to w związku, że przymiotnik musi koniecznie zgadzać się z rzeczownikiem przynajmniej w rodzaju i liczbie, gdy rzeczownik, jako atrybut, tej konieczności nie podlega, a więc jest niezależniejszy (str. 525). Nie tłómaczyłoby jednak to objaśnienie różnicy między przymiotnikiem a imiesłowem pod względem użycia narzędnika predykatywnego. Subtelna analiza, dokonana przez Potebnię na materyale z języka polskiego, doprowadziła go do wniosku, że zarówno w polskim, jak i w ruskim języku „narzędnik (w predykacie) oznacza cechę, znajdującą się w zespoleniu z innemi, i skłonną do tego, żeby była wypartą ze świadomości przez nie, podczas gdy mianownik oznacza cechę bez względu na inne, które mogłyby być przypisane podmiotowi, bez wskazówki na to, że te inne istnieją. Różnica między językiem ruskim a polskim polega na tem, że w tym ostatnim znajduje się więcej wypadków pierwszego rodzaju, że w języku tym najbardziej formalne z form słownych (jest, był, będzie, bądź) częściej bywają pojmowane materyalnie, aniżeli to bywa w języku ruskim, a nadto w języku polskim nie bywa różnicy między czasem teraźniejszym a innemi, oraz że tu mniej się zachowuje różnica między rzeczownikiem, a przymiotnikiem“ (str. 528). Jeżeli wniosek ten dla języka dzisiejszego uznamy za trafny, stwierdzimy przez to tylko, jak daleko narzędnik predykatywny odbiegł od znaczenia wszelkich innych funkcyj, z któremi genetycznie związaćby go można.

Dla nas właśnie najważniejszem tu staje się pytanie, z jaką mianowicie funkcyą narzędnika można bezpośrednio związać jego funkcyę predykatywną? Pytanie to jest tak niezmiernie trudne do rozstrzygnięcia, że nikomu dotychczas nie udało się zadawalniająco na nie odpowiedzieć. Zestawienie jego z funkcyą skutku i porówna-

nia, jak to Małecki robi, nie rozwiązuje kwestyi. Miklosich zwraca uwagę na to, że w innych językach aryoeuropejskich, prócz łacińskiego i greckiego, gdzie używa się stale nominativus lub accusativus, często narzędnikom słowiańskim odpowiadają wyrażenia z przyimkami, np. zum Bettler werden i t. p., coby wskazywało na ślady istnienia tam ongi narzędnika predykatywnego, przyczem tenże uczony wygłasza zdanie, że narzędnik ten początkowo występował przy słowach, wyrażających ruch idealny, stawanie się, przemienianie się w coś innego. Rozwadowski stanowczo już oświadcza się za praaryoeuropejskim charakterem narzędnika predykatywnego, uznając też, że pojęcie, w nim wyrażone, jest pojęciem nowego rodzaju, niejako nowej formy w porównaniu z pojęciem, wyrażonem w mianowniku lub bierniku tegoż samego zdania. Delbrück stawia narzędnik predykatywny zaraz po narzędniku objektu, ale nad związkiem tych dwu funkcyj wcale się nie zastanawia. Potebnia narzędnik predykatywny wyprowadza z modalnego (z narzędnika „sposobu działania“), mówiąc (str. 500), że w wyrażeniu „ptaki lecą stadami“ mamy dwa różne pojęcia (według mego zdania jest tu narzędnik dystrybutywny z poboczną tylko funkcyą modalną), ale już w zdaniu: „poslaša Kozmu i Oleksandra posolstvom“ albo w polskiem „oni jechali kuligiem“ widać przejście do innego stosunku, jak w „igumenŭ ide sŭlŭmĭ“, „koń letit strěloju“, gdzie zachodzi cząstkowe zlanie się substancyj, w obu przypadkach wyrażonych. Według Potebni nie można objaśniać starszego narzędnika w wyrażeniu „ide sŭlŭmĭ“ jako pochodny z późniejszego predykatywnego „będąc posłem“, jak to robi Małecki. Tymczasem wbrew Potebni należy narzędnik predykatywny uznać za starszy, bo pochodzi on z epoki słowiańsko-litewskiej, a być może nawet praaryoeuropejskiej, gdy narzędnik apozycyjny np. ide sŭlŭmĭ, albo: pozostała wdową, oraz narzędnik porównania, np. leci strzałą, jest właściwy tylko językom słowiańskim.

Pogląd, że narzędnik predykatywny bierze początek w narzędniku używanym przy słowach, oznaczających ruch idealny, stawanie się czemś nowem, zmienianie się w coś nowego, nie tłómaczy nic: bo w wyrażeniach np. Pręt obrócił się wężem — nie mamy nic innego, jak tylko tenże narzędnik predykatywny tak samo, jak i w uważanym przez Małeckiego za narzędnik skutku: Ziemia popiołem stanęła. Widzieliśmy, że i Delbrück ten rodzaj na-

rzędnika za najstarożytniejszy uważa, ale do predykatywnych go też słusznie zalicza.

Chodzi teraz o zrobienie dalszego kroku i w tem możemy oczekiwać pewnych wskazówek ze strony właściwości gramatyczno-składniowych różnych narzędników. Wiadomo, że narzędnik predykatywny zastępuje miejsce mianownika albo biernika, ponieważ pojęcie w nim wyrażone może zarówno odnosić się do subjektu jako też i do objektu. Taki sam stosunek w zakresie funkcyj zasadniczych zachodzi tylko w narzędniku socyatywnym i w narzędniku materyi pomocniczej. Ponieważ w narzędniku predykatywnym niepodobna odnaleźć żadnych śladów funkcyi socyatywnej, przeto pozostaje wziąć pod uwagę tylko narzędnik materyi pomocniczej. Istotnie też znajdujemy tu niejaki punkt oparcia. Między wyrażeniami np. Pierworodne oślice wypłacisz owcą, albo — wymienisz owcą (owca będzie dana za oślicę) a: Pręt obrócił się wężem (Mojżesz pręt obrócił wężem) widzimy pewne podobieństwo. W wyrażeniach: Ziemia stanęła popiołem, Kraj stał się pustynią, słowo stało się ciałem i t. p. prawie wyłącznie posługujących się słowami, oznaczającemi stan a nie czynność, mamy tenże sam stosunek zamiany jednego pojęcia przez drugie, zupełnie inne. Rzadko się zdarza podobny zwrot czynny, np. Uczynił sobie świat pustynią. Jeżeli wyłączymy — według Delbrücka — późniejsze narzędniki, używane przy słowie: „zwać“, „nazywać“, to stosunkowo znacznie częściej narzędnik predykatywny występuje przy imionach osób lub osobników zwierzęcych aniżeli przy innych imionach pojęć konkretnych, i tutaj też, t. j. przy imionach osób, ma funkcyę nieco odmienną, ponieważ oznacza się nim pojęcie nie odrębne, nie inne zupełnie, ale tylko w pewnym stopniu zmodyfikowane. W pierwszej kategoryi mamy niejako przeciwstawienie dwu pojęć: pręt — wąż, ziemia — popiół, kraj — pustynia i t. d., w drugiej zaś takiego przeciwstawienia niema, a przynajmniej może go nie być: Piotr został księdzem, Jana zrobili przewodnikiem i t. d.

Mimo jednak tej różnicy znaczenia, jeżeli pojęcie, stojące w narzędniku postawimy w zdaniu jako podmiot, wtedy zamiast mianownika możemy użyć jednakowego wyrażenia w obu kategoryach zdań: Popiół stanął (stał się) z ziemi, Pustynia stała się z kraju. Ksiądz stał się z Piotra [1]). Jeżeli narzędnik odnosi się do

---

[1]) W srbs. nawet wprost mianownik zamiast narzędnika: ona se prometnu

biernika, w takim razie można zastąpić go przez biernik bez zmiany słowa, lub przez mianownik ze zmianą słowa czynnego na bierne: Mojżesz obrócił (uczynił) węża z pręta. Uczynił sobie pustynię ze świata. Zrobili przewodnika z Jana; lub też: Wąż przez Mojżesza uczyniony został z pręta. Przewodnik został zrobiony z Jana. Ustawił z nich łamacze BZ. I Paral. 22. 2 = ustawił ich łamaczami. W wyrażeniach odpowiednich z narzędnikiem materyi pomocniczej wymiana odbywa się inaczej: Owca będzie wypłacona (wymieniona) za oślicę. Różnica w użyciu przyimków zależy nie od różnorodności funkcyj, ale od stosunku pojęć, który może być bardzo rozmaity: barki okrył płaszczem — płaszcz okrył barki, obok: żelazo podmażesz łojem — łój zostanie podmazany na żelazie i t. d. Natomiast możność zastąpienia narzędnika przez mianownik (subjekt) lub biernik (objekt) jest cechą ważną, która właśnie zbliża narzędnik predykatywny do narzędnika materyi pomocniczej. Wyrażenia takie, w których tej wymiany dokonać nie można, zapewne są bardzo późne i powstały na wzór dawniejszych jako dalsze ogniwo w łańcuchu ewolucyi. Do takich zaliczam: Drużba drużbą, a służba służbą. Jak świat światem, tego nigdy nie było i t. p., w których narzędnik stoi obok mianownika tego samego imienia. Na późne ich pochodzenie wskazuje okoliczność, że w języku staropolskim a nawet i teraz zwykle przy opuszczeniu słowa „być“ nie używa się narzędnika za mianownik, tutaj zaś mamy przeciwnie. Przy przeczeniach zachował się jeszcze mianownik, np. Konieczność nie konieczność, a obowiązek obowiązkiem. W języku serbskim wprawdzie i tu występuje narzędnik, ale z użyciem słowa: Zbor ni bio zborom, a dogovor dogovorom.

W każdym razie między pierwszą a drugą z wyżej wspomnianych kategoryj wyrażeń zachodzi wzmiankowana już różnica znaczenia: przy imionach osób i osobników żywych w narzędniku stawia się pojęcie, częściowo tylko różne od pojęcia, zawartego w mianowniku lub bierniku. W tych ostatnich przypadkach stawiamy imię, obejmujące całość egzystencyi pewnej osoby, w narzędniku zaś — pojęcie, wypełniające tylko część tej egzystencyi. To zbliża tę właśnie kategoryę narzędników predykatywnych do funkcyi dystrybutywnej, łączącej się z funkcyą materyi pomocni-

---

ovca (= owcą) Potebnia, str. 501, tak samo jakby w pols. „pręt obrócił się wąż“, co jeszcze bardziej potwierdza, że jest to narzędnik predykatywny.

czej np. obrócić się tyłem, leżeć krzyżem, obrócić kota ogonem, nieprzyjaciele moje dał jeś mnie tyłem, smucić się sercem i t. d. pewna czynność lub stan dotyka przedewszystkiem pewnej części (wyrażonej w narzędniku) istoty, oznaczonej przez mianownik lub biernik, tak samo w wyrażeniach: zostać księdzem, zrobić kogo wodzem i t. p. pewien stan lub czynność obejmuje część (wyrażoną w narzędniku) egzystencyi osoby, oznaczonej przez mianownik lub biernik.

Przypuszczam więc, że narzędnik predykatywny, o ile oznacza pojęcie jednorodne z pojęciem subjektu lub objektu, powstał z narzędnika dystrybutywnego, o ile zaś w nim występuje pojęcie inne, aniżeli w subjekcie lub objekcie, rozwinął się z narzędnika materyi pomocniczej.

Narzędnik apozycyjny.

Delbrück narzędnik ten wyprowadza z predykatywnego w ten sposób, że niegdyś używano przy nim imiesłowu od słowa „być“, który potem został zarzucony. Inaczej sądzi Potebnia (str. 505), ale twierdzenia swego nie uzasadnia, tymczasem wydają się zupełnie jednoznacznemi zwroty: Miałem wiele zajęcia będąc sędzią i: Sędzią miałem wiele zajęcia. W Biblii Zofii znalazłem dwa przykłady z imiesłowem: Dopiero będę rodzić, już będący babą? BZ. Gen. 18. 13 (num vere paritura sum anus?). Nie nalazłem jej panną sąc BZ. Deut. 22. 17 (non inveni filiam tuam virginem). Szczególnie w drugiem zdaniu nie użylibyśmy teraz imiesłowu, a nie jest on też w Biblii Zofii odbiciem formy łacińskiej. Obok tego wyrażenia z imiesłowem stoi tam takie same bez imiesłowu: Nie nalazłem jej panną BZ. Deut. 22. 14.

Do tego stopnia narzędnik apozycyjny blizki jest predykatywnego, że w wielu wypadkach trudno rozstrzygnąć, czy narzędnik rozumieć jako apozycyę, czy jako predykat: Położył jesm odzienie moje pytlem Fl. 68. 14 (posui vestitum meum cilicium). A ja pirzwieńcem położę onego Fl. 88. 27 (primogenitum ponam illum). Położył jeś ćwirdzą jego strachem Fl. 88. 39 (posuisti firmamentum ejus formidinem). Postawił jej panem domu swego i księdzem wszego bydła swego Fl. 104. 20 (constituit eum dominum... et principem). Bydlił zbiegiem BZ. Gen. 4. 16 (habitavit profugus). Tego będziesz mieć dziedzicem BZ. Gen. 15. 4. Przychodnie... ty

będziesz mieć sługami BZ. Lev. 25. 45. Daj im imienie... ać im spadnie dziedzictwem BZ. Num. 27. 6 (in hereditatem succedant). Dwiema mężoma, jeżto łazękami byli wysłani BZ. Joz. 6. 22 (exploratores missi fuerant). Ostała żona sirotą po dwu synu i po mężu BZ. Rut. 1. 5. Judyt ostała wdową BZ. Jud. 8. 4. Kto da swą dziewkę żoną Beniaminowi? BZ. Sędz. 21. 18. Wzbudził syn moj sługę mego przeciw mnie nieprzyjacielem BZ. I Król. 22. 8. Jegoż człowiekiem mnimał BZ. Tob. 9. 1. Kto ma baczność roztropną przewodnikiem Rej Żyw. 40. Łakomiec się trudno poćciwym może rozumieć Rej Żyw. 12. Kiedyżeśmy cię widzieli łaknącym... pragnącym... gościem... albo nagim Wuj. Mat. 25. 37 i t. d. oraz w wyżej pod narzędnikiem predykatywnym przytoczonych przykładach: pomazali ji krolem. Poćwirdził ji Bog krolem (confirmarret eum in regem). Iże się chcesz powyszyć nad nimi krolem BZ. Neh. 6. 6. Przy tychże słowach używa się też mianownik lub biernik, np. To pole miało pana Booz BZ. Rut. 2. 3 (dominum nomine Booz). Bo się zdał sprawiedliwy mąż BZ. Neh. 7. 2. Bo sie jeden rodzi srogi, drugi dobrotliwy Rej Żyw. 23 i t. p., niekiedy zaś przysłówek: Jął Saul krola Amalecha żywo BZ. I Król. 15. 8 = żywcem (vivum). Również i w starszym języku, np. w Kazaniach Gnieźnieńskich: Tenci Chrystus (on) poznan (był) światłością przez to, iżci on niebo i ziemią oświeca 30. Maria miałać... dziewicą zostać 35. Iżbyś się on bożym rycerzem ukazał był 48. Ale: Iżeć się oni przed ludźmi ukazują dobrzy 41.

Narzędnik porównania.

Narzędnik predykatywny i apozycyjny może być prawie zawsze zastąpiony przez mianownik (lub biernik) z dodaniem: jako, jak. Teraz każda z tych form zaimkowo-przysłówkowych ma specyalny, sobie tylko właściwy odcień znaczenia, nie myślę jednakże aby można było tę różnicę znaczeniową przenosić w dawne czasy języka polskiego i nadawać jej zbyt wielką wagę, jak to robi Małecki (II. str. 423).

W porównaniach staropolskich stale spotykamy formę jako, np.: Jako woda wylił jesm sie Fl. 21. 14. Uczyniło sie jest sierce me, jako wosk Fl. 21. 15. Bo naostrzyli są jako miecz języki swoje Fl. 63. 3. Jako kropie kapające na ziemię Fl. 71. 6. Jako kobyła uczynił jesm sie u ciebie Fl. 72. 22. Uczynili sie jako gnoj ziemie

Fl. 82. 9. Prawy jako palma kwiść będzie Fl. 91. 12. Żona twoja jako macica opłwita Fl. 127. 3. Głębokość jako odzienie Fl. 103. 7. Będziecie jako bogowie Rej Żyw. 33 i t. d. Nigdzie też w starych zabytkach XIV i XV wieku niema narzędnika i zawsze stoi mianownik z formą „jako", która jeszcze występuje u Reja (także i obok narzędnika): Niechże to nie będzie u ciebie jako miedzianym brzękiem Rej. Żyw. 41. Tylko raz w BZ. trafia się forma, którą za narzędnik porównania wziąćby można: Aby nieprzyrownaną krasą wszech oczyma była ukazana Jud. 10. 4. Ale w tekscie łacińskim mamy także narzędnik: ut incomparabili decore appareret, co wskazuje na inną, starożytniejszą funkcyę, prawdopodobnie materyi pomocniczej.

Wobec tego naturalną wydaje się rzeczą wyprowadzenie narzędnika porównania wprost z apozycyjnego, który, jeżeli nie zawsze, to przynajmniej bardzo często można zastąpić przez mianownik (lub biernik) z formą „jako": Bydlił jako zbieg. Przychodnie będziesz mieć jako sługi. Ostała żona jako sierota i t. d. Może on też być zastąpiony przez mianownik lub biernik, jak i narzędnik materyi pomocniczej, z którym funkcya ta znajduje się w pośrednim związku genetycznym: Krew buchała strumieniem = jako strumień = strumień krwi buchał. Wino lało się rzeką = jako rzeka = rzeka wina się lała. Postawił się okoniem. Poleciał ptakiem. Pobiegł piorunem. Słowo wróblem wyleci a wołem powraca. Powiedział to żartem (= jako żart). Istnienie takiego narzędnika w innych słowiańskich zdaje się wskazywać na jego prasłowiańskie pochodzenie.

* * *

Ostateczny rezultat mej pracy da się wyrazić w słowach: sprowadziłem wszystkie postaci narzędnika polskiego do pięciu zasadniczych (lokatywna, temporalna, socyatywna, instrumentalna, materyi pomocniczej) i dwu pobocznych funkcyj (dystrybutywna, modalna), ponieważ funkcye pochodne, w liczbie siedmiu (czynnika głównego, przyczyny, tautologiczna, predykatywna, apozycyi, porównania), tylko za modyfikacye funkcyj zasadniczych uważać można. Połączyłem wszystkie te funkcye w grupy i wykazałem ich związek wewnętrzny, będący rezultatem stosunków psychologicznych, zachodzących między subjektem, objektem i orzeczeniem z jednej a pojęciem wyrażonym w narzędniku z drugiej strony.

Jakkolwiek ograniczyłem się tylko do niektórych zabytków staropolskich, sądzę jednakże, że do systemu powyższego weszły wszystkie rodzaje narzędników, używanych w języku polskim, i że nie znajdzie się ani jedna forma, którąby w tym systemie pomieścić się nie mogła.

Użyte przeze mnie skrócenia oznaczają:

Kaz. św. Kazania świętokrzyzkie, wyd. A. Brückner w Pr. Fil. III.

Fl. Psalterii Florianensis partem polonicam... recensuit W. Nehring Posnaniae 1883.

Kaz. Gn. Kazania Gnieźnieńskie. wydane p. W. Nehringa w „Rozprawach Wydziału filolog. Akadem. Umiej.“ T. XXV.

Piek. Zap. sąd. Wybór zapisek z ksiąg sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich, T. I, zesz. 1. Kraków 1902.

Puł. Psałterz Puławski. Nakładem Biblioteki Kornickiej. 1880.

BZ. Biblia królowej Zofii... wydana p. A. Małeckiego. Lwów 1871.

Rej Żyw. M. Reja Zwierciadło (Żywot człowieka poczciwego), wyd. Sam. Adalberg. Kraków 1897.

Wuj. Wujek: Biblia, to jest księgi starego i nowego Testamentu.

Pr. Fil. „Prace Filologiczne“. Warszawa.



I.

Uwagi krytyczne

nad najstarszymi tekstami i kompozycyą pieśni Bogurodzica

napisał

Dr. Korneli Heck.

Po porównaniu tekstów przyszedłem, jak niektórzy inni z moich poprzedników, do stanowczego przekonania, że papierowa karta, przyklejona wewnątrz do tylnej okładki rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej l. 1619. przechowała nam istotnie tekst i melodyą dwu pierwszych zwrotek pieśni Bogurodzicy stosunkowo w najczystszej i najwierniejszej formie [1]). Nie wdając się zresztą w dłuższe wywody i polemikę z odmiennem zapatrywaniem, przez część badaczów wygłoszonem, zaznaczam na razie krótko, że tekst rękopisu 1619 zawiera bardzo mało zmian późniejszych, wykazuje stosunkowo najstarożytniejsze formy językowe i zbliża się prawie w zupełności do pierwotnego brzmienia oryginału, jak to po najnowszych, powszechnie znanych badaniach dr. Iwana Franki [2]) i dr. Al. Brück-

[1]) Prof. Dr. Roman Pilat, który wszystkie teksty Bogurodzicy tak rękopiśmienne, jak i drukowane zbadał sumiennie i ich wzajemny do siebie stosunek oznaczył (Ob. Pieśń Bogarodzica w Pamiętniku wydz. filol. Akademii umiej., t. III i w osobnej odbitce, Kraków 1880, str. 114), nie docenił przecież ważności niniejszej karty i nie zdając sobie należytej sprawy ze związku, w jakim pozostaje ona do całego rękopisu, odniósł ją bez żadnych słusznych powodów do drugiej połowy XV wieku. Mylność podobnego zapatrywania wynika jasno z wywodów przytoczonych poniżej przezemnie i p. Chmiela — dlatego wszelką polemikę na tem miejscu uważam za zupełnie zbyteczną.

[2]) Archiv für slavische Philologie. T. XXIII, str. 150—154.

nera [1]) mamy prawo przypuszczać z nader wielkiem prawdopodobieństwem. Równocześnie charakter pisma na karcie naklejonej kazałby je nawet ze względu na niektóre charakterystyczne właściwości [2]) odnieść do końca XIV wieku. Wreszcie melodya, na niej przechowana — jak to wynika również ze świeżych, fachowych wywodów p. Aleks. Polińskiego [3]) — ma nutacyą, używaną za granicą w XII i XIII wieku i odtwarza wiernie pierwotną kompozycyą, choć już zawiera także szereg ligatur czyli ozdób melizmatycznych, dodanych przeważnie celem ułatwienia przejścia od jednego do drugiego tonu.

Wszystkie powyższe właściwości stały się dla mnie niezbitym pewnikiem, gdym pobudzony do tego pracami pp. Brücknera i Polińskiego, zajął się sam bliższem zbadaniem rękopisu [4]). Wówczas to także przekonałem się na podstawie autopsyi, że wszystkie dotychczasowe opisy i podobizny naklejonej karty nie odznaczają się taką dokładnością, jakiejby wymagać można przy tak nadzwyczajnie ważnym zabytku, podają nawet rzeczy wprost mylne, np. mówią o rzekomem „wpisywaniu nut późniejszą ręką w wyjedzone przez owady dziurki“, a opuszczają nader charakterystyczne właściwości.

Między innemi uderzyły mnie trzy dotychczas nieuwzględnione ligatury, które odrazu można było rozpoznać, jako dopiski późniejszej ręki o wiele bledszym atramentem, uderzyła nierównie więcej okoliczność, że niektóre znaki kluczów i litery sięgają aż na ściosane drzewo lub przyklejony pergamin, podając w ten sposób w wątpliwość [5]) twierdzenie, wyrażone poprzednio, jakoby karta była dawniejszą od samegoż rękopisu — twierdzenie, jak nadmie-

---

[1]) W Bibliotece Warszawskiej t. 244 z r. 1901 str. 79—106, a mam tu na myśli nie samą hypotezę o powstaniu pieśni, ale tylko wyłącznie restytucyą tekstu, wspólnie z dr. Frankiem wytłómaczonego i odtworzonego.

[2]) Por. fachowe i nader ostrożne wywody p. Chmiela w rozprawie, zamieszczonej poniżej.

[3]) Pieśń Bogarodzica pod względem muzycznym. Warszawa 1903.

[4]) Pomocnymi byli mi przytem dr. Zbigniew Kniaziołucki i dr. Stanisław Kętrzyński, którym też za ich uwagi składam najszczersze podziękowanie.

[5]) Wspomniałem już o tem obszerniej w recenzyi książki p. Polińskiego, w Przegl. Powszechnym z r. 1903, t. LXXIX na str. 96 i nast., gdzie jednak uwzględniłem jeszcze oba możliwe tłómaczenia i nie wyraziłem się całkiem stanowczo, nie mając jeszcze zupełnie pewnych danych do zaprzeczenia innym.

niłem, narzucające się samo przez się skutkiem paleograficznych właściwości pisma[1]).

Lecz ponad tem wszystkiem górował jeszcze fakt, nie zauważony również przez moich poprzedników, choć dla tekstu samego był jak największej doniosłości.

Oto, jak wiadomo, owa karta rękopisu 1619 zawiera tekst tylko dwu pierwszych zwrotek, napisany pod 7 rzędami nut muzycznych. Ponieważ zaś równocześnie w dwu tych pierwszych zwrotkach mamy także i formy stosunkowo najstarożytniejsze i treść w sobie zwartą, odcinającą się dość wyraźnie od dalszej, przeto wysnuto stąd już dawniej całkiem słuszny wniosek, że obie zwrotki, to część pieśni pierwotna, najdawniejsza, reszta zaś to dodatki późniejsze, dołączane stopniowo do pnia głównego a nie uwzględnione jeszcze przez kartę naszego rękopisu. Pogląd ten pogłębił i ugruntował świeżo p. Poliński, wykazawszy, że również i melodya dwu pierwszych zwrotek jest odrębną, podobną bliźniaczo do kompozycyi łacińskiej z połowy XIII wieku: *Ave praeclara maris stella*, kiedy przeciwnie melodyą zwrotek 3—5 zaczerpnięto o wiele później z hymnu „wielkanocnego“ *Rex Christe primogenite* i responsorium: *Triumphat Dei filius*, a melodyą dalszych zwrotek osnuto na już istniejącej wielkanocnej, w czasach jeszcze późniejszych. Również prof. Brückner na podstawie lepszego wytłómaczenia tekstu przez dr. Frankę uznał w ślad za innymi dwie pierwsze zwrotki za właściwą, pierwotną modlitwę do Bogurodzicy i Syna Bożego, oddzielając ją całkowicie od następnej Pieśni o Zmartwychwstaniu Pańskiem, która według jego zapatrywania tworzy jedną całość i obejmuje zwrotki od 3—14. „Modlitwę“ zgodnie z p. Polińskim odniósł prof. Brückner do końca XIII wieku, do czasu pobytu św. Kingi w klasztorze sądeckim, całą zaś Pieśń Wielkanocną uznał za późniejszą, choć także bardzo dawną i przesunął ją tylko o kilkadziesiąt lat, do czasów jeszcze Władysława Łokietka. Tego ostatniego zapatrywania nie podzielił jednak p. Poliński, który na podstawie wewnętrznych cech kompozycyi muzycznej orzekł, choć nie dość stanowczo, nawet o zwrotkach 3—5 (t. j. o właściwej Pieśni wielka-

[1]) Takiego zapatrywania byli przedewszystkiem Wisłocki i Brückner. Również prof. dr. Fr. Piekosiński, najlepszy obecnie znawca paleografii polskiej, któremu kartę pokazałem jeszcze przed odklejeniem, odniósł ją bez wahania do końca XIV wieku i orzekł, że jest starszą od samego rękopisu.

nocnej), że najprawdopodobniej nie powstały przed końcem XIV wieku, skoro już je ujęto w szóstą (najnowszą) tonacyę kościelną i skoro dadzą się także podciągnąć „pod miarę rytmiki tekstu na cztery lub jeszcze lepiej na dwie czwarte“ [1]). Mniej więcej też zgodnie z zapatrywaniem prof. Nehringa, Kaliny i Bobowskiego oddzielił od niej p. Poliński stanowczo dalsze zwrotki, 6—14 i powstanie ich przesunął nawet aż do XVI wieku [2]). Nie potrzebuję przytem dodawać, że obaj autorowie uzasadnienie swoich poglądów widzieli również w okoliczności, iż na naszej karcie zapisano dwie tylko pierwsze zwrotki. Lecz czy w istocie dalszych tu nie było? Na to pytanie postanowiłem sobie odpowiedzieć i rzeczywiście mogę obecnie podać do publicznej wiadomości, że odpowiedź znalazła się stanowcza, a z nią i prawdopodobne rozstrzygnięcie w kilku ważnych punktach.

We dwu miejscach z biegiem czasu puścił był klej, którym kartę przyklejono do drewnianej okładki, przyczem papier pękł i odprysnął od drzewa. Podniósłszy ostrożnie oba odstające kawałeczki, przekonałem się, że odwrotna strona karty jest również zapisaną i to jakimś tekstem bliżej na razie oznaczyć się nie dającym, jednakże bez nut muzycznych. To było dla mnie dostatecznym powodem, że przedstawiłem całą sprawę wydziałowi filologicznemu Akademii umiejętności, wykazując konieczność odfotografowania i odklejenia całej karty. Wydział zgodził się na mój wniosek i upoważnił mnie do poczynienia odpowiednich kroków.

Otrzymawszy też stosowne pozwolenie ze strony dyrekcyi Biblioteki Jagiellońskiej dałem kartę do odfotografowania renomowanemu zakładowi fotograficznemu J. Kriegera w Krakowie. Firma wywiązała się doskonale z powierzonego jej zadania, gdyż fotografia wypadła w ogólności bardzo dobrze, uwydatniając równocześnie okoliczność dla oznaczenia czasu bardzo ważną; uwidoczniło się mianowicie lepiej i dokładniej [3]), że pisarz, kreślący atramentem linie pod nuty muzyczne, przeciągnął je w kilku miejscach poza kartę papierową aż na pergamin, w który okładkę drewnianą owinięto. Oczywiście było to już niewątpliwym dowodem, że tekst napisano po oprawieniu rękopisu i przyklejeniu karty do drewnianej

---

[1]) L. c. str. 89 wstp i 100.

[2]) W kwestyi ostatniej ob. jednak uwagę poniżej na str. 185.

[3]) Ob. o tem obszerniej w wywodach p. Chmiela.

okładki, a nie na „jakich kilkanaście lat przed powstaniem rękopisu“, jak niektórzy z badaczów sądzili, złudzeni paleograficznemi właściwościami karty i jej przez czas nadniszczonym stanem. Teraz można było egzemplarz fotografii przesłać zakładowi litograficznemu Unii w Pradze do zrobienia odpowiedniej kliszy, a równocześnie przystąpić do odklejenia karty. Odklejenia dokonał p. Ad. Chmiel — dokonał nader zręcznie bez jakiegokolwiek uszkodzenia samejże właściwej karty, która pozostaje i nadal zupełnie przydatną do ewentualnych dalszych badań.

W tem miejscu, aby się nie powtarzać, pomijam opis samego rękopisu i jego oprawy, odsyłając czytelnika do szczegółów i fachowych, nader ostrożnych wywodów p. Chmiela, skreślonych obszernie poniżej. Z dokładnego tam rzeczy przedstawienia, które ze swej strony podzielam w zupełności, chciałbym uwydatnić tylko to, co z historyczno-literackiem objaśnieniem kwestyi znajduje się w bezpośrednim związku. Równocześnie jednak, ponieważ obopólny nasz punkt badania był odmienny, uzupełniam paleograficzne wywody p. Chmiela szczegółami, jak mi się wydaje, ważnymi dla literackiego wyświetlenia kwestyi, aby w ten sposób utorować sobie drogę do odpowiednich wniosków.

W rękopisie naszym, zawierającym na 343 kartach papierowych zbiór kazań łacińskich [1]) z licznemi glosami polskiemi [2]), spotykamy na k. 218 znaną i niejednokrotnie przedrukowaną notatkę: *Explicit hic liber per manus Mathie de Grochowo, presbiteri tunc temporis vicarii in Kczina, in die sancti Thomae apostoli* (a więc 21 grudnia) *sub anno domini MCCCCVII. Oret pro eo deum, ad quem liber ipse devenerit.* Notatki tej nie przepisano później z jakiegoś oryginału napisanego w r. 1407; podobnemu przypuszczeniu sprzeciwiają się wręcz znaki wodne papieru, między którymi znajdują się także: pastorał, kotwica, dzwon i wół w postaci tak charakterystycznej właśnie dla ostatnich lat XIV i samego początku XV stulecia. Notatkę musimy raczej pojmować dosłownie, t. j., że rękopis nasz

[1]) Dr. Wład. Wisłocki w Katalogu rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, t. 1, str. 392 oznacza zbiór jako: Sermones de tempore et de sanctis, passim cum glossis polonicis. Takiego jednak nagłówka niema w rękopisie a słowa: Sermones de tempore znajdują się tylko dopisane późniejszą ręką na karcie pergaminowej, wprawionej między okładkę drewnianą a rękopis.

[2]) Przytoczonemi i opisanemi przez Al. Brücknera: Kazania średniowieczne str. 21—33. Por. także tegoż autora rozpr. w Bibl. Warsz. 1892, I, str. 454—58.

aż do karty 218 powstał w istocie w r. 1407 i że tym, który go wówczas spisywał, był ks. Maciej z Grochowa, wikary kościoła parafialnego w Kcyni, miasteczku archidyecezyi gnieźnieńskiej, położonem w punkcie krzyżowania się dróg, prowadzących niegdyś z Poznania do Bydgoszczy i z Gniezna do Nakła. Miasteczko miało starożytny kościół pod wezwaniem Idziego i rządziło się od r. 1262 nadanem mu prawem magdeburskiem, a więc posiadało też urządzenia cechowe i mniej lub więcej licznych rzemieślników.

Pismo w drugiej części rękopisu staje się coraz mniej starannem, ale charakter ręki jest wszędzie jednaki, a zatem, choć na dalszych kartach niema już drugiej objaśniającej nas notatki, nie ulega przecież żadnej wątpliwości, że i karty 218—343 spisał tenże sam ks. Maciej z Grochowa, i to najprawdopodobniej bezpośrednio po pierwszych[1], a więc mniej więcej w r. 1408.

Kiedy już rękopis był gotowy, oprawiono go w sposób opisany nader szczegółowo przez p. Chmiela. Z przodu i od tyłu dodano po jednej karcie pergaminowej i całość ujęto w grube drewniane okładki, powleczone skórą, która po większej części do dzisiaj się jeszcze przechowała. Skóra jednakże pokryła w całości tylko stronę zewnętrzną drewnianych okładek; wewnątrz, jak to poznać z dołączonej kliszy, nakryła jedynie część okładki i to od góry i boków szerszym a od dołu węższym pasem. Środkowa, najznaczniejsza część strony wewnętrznej obu okładek pozostała wolną. Otóż do niej ks. Maciej z Grochowa przykleił czy też przykleić kazał po jednej karcie papierowej, odpowiednio do wolnego miejsca przyciętej i dostosowanej — uczynił zaś to nie tyle ze względów estetycznych, jak raczej praktycznych, dla własnej wygody i wyzyskania miejsca, podobnie jak cały rękopis, zawierający zbiór kazań na rozmaite święta, ze wspomnianemi już bardzo licznemi glosami w tekście i na marginesie, spisał sobie widocznie nie w innym, tylko w tym praktycznym celu. Do przedniej bowiem okładki, jak znowu szczegółowo p. Chmiel udowadnia, przykleił kartę przez siebie po jednej tylko stronie zapisaną i to takimi artykułami z katechizmu katolickiego, o których jako kapłan pouczał wiernych niemal codziennie. Znalazły się tam zatem *septem sacramenta, septem dona Spiritus sancti, decem praecepta Domini, septem opera misericordiae* i wreszcie *duodecim virtutes missae* czyli dwa-

[1]) Por. poniżej wywody p. Chmiela.

naście rad pouczających, jak i w jakim celu należy słuchać mszy świętej — wszystko same artykuły wiary i przepisy kościelne, potrzebne kapłanowi codziennie w stosunkach z wiernymi, z których część, jak np. dziesięcioro przykazań późniejszy posiadacz rękopisu uważał nawet za stosowne zanotować już w polskim języku na wolnej, dodanej na końcu rękopisu karcie pergaminowej. Jemu widocznie nie był już na rękę tekst w mowie obcej, natomiast ks. Maciejowi z Grochowa wystarczało jeszcze, gdy otworzywszy rękopis miał na czele wszystko to zanotowane w języku łacińskim.

Z kartą przyklejoną do tylnej okładki stało się wręcz przeciwnie, i to również w celach własnej wygody. Tę przyklejono do okładki właśnie stroną zapisaną, tak, że strony wolnej można było użyć do zanotowania innych uwag, dla księdza równie ważnych, jak potrzebnych. Oczywiście mógł kiądz Maciej postąpić w ten sposób tylko wtedy, gdy treść strony zapisanej nie przedstawiała już dla niego żadnej wartości. I cóż więc treść tę stanowiło? Oto po obecnem odklejeniu karty okazało się, że na odwrotnej stronie zamieszczono kopię mandatu kanonika i oficyała kapituły gnieźnieńskiej, Mikołaja Strzeszkowicza, do przełożonych w parafii w Kcyni i miejscowościach do Kcyni przylegających. Mandat wydany w Gnieźnie r. 1405 polecał rzucić ekskomunikę na wyszczególnionych po imieniu kmieci, jeśli do dni 15 nie złożą dziesięciny [1]). Sprawa jednak musiała już być wówczas od dłuższego czasu załatwioną, skoro treść mandatu w chwili nalepienia karty była bez wartości dla posiadacza rękopisu i zarazem, jak wiemy, wikaryusza w tejże samej Kcyni. Zgadza się to w zupełności z datą powstania i oprawienia rękopisu. Od r. 1405 do r. mniej więcej 1409 lub 1410 mamy cztery względnie pięć lat, po których upływie mandat, dotyczący składania dziesięciny, niewątpliwie już dawno uiszczonej, był przedawnionym i bezwartościowym.

Strona wolna niedługo czekała na swoje przeznaczenie. Pociągnięto na niej linie nutowe i zapisano tekstem i melodyą dwu pierwszych zwrotek Bogurodzicy. Dokonała tego inna ręka z całym pietyzmem dla pieśni odtwarzanej, przyczem tu i owdzie wypadło mimowolnie sięgnąć znakami aż na ściosane drzewo po lewej stro-

---

[1]) Dokładniejszą treść mandatu podaje p. Chmiel poniżej.

nie lub pergamin u góry albo czasem przeciągnąć linie pod nuty za daleko na prawo, aż na owiniętą skórę.

Pismo jest stanowczo inne, niż w całym rękopisie, odmienne także od tego, jakie widzimy na odwrotnej stronie w mandacie Mikołaja Strzeszkowica. Widocznie ks. Maciej nie zajmował się nigdy przepisywaniem nut muzycznych i nie dowierzając swoim zdolnościom w tym kierunku, polecił komu innemu odpisać melodyą. Ale kiedyż to się stało?

Pomijając na razie inną nader ważną wskazówkę, aby toku naszych argumentów nie wyprzedzać, zaznaczam najpierw, że na karcie pergaminowej, dodanej przy końcu, spotykamy dwa podpisy widocznie późniejszych posiadaczy rękopisu: *Petrus de Gogolkowo i Johannes Komornyczsky, canonicus ecclesiae cathedralis.* Starałem się o bliższe informacye o nich, atoli wszelkie poszukiwania, jakie częściowo przy pomocy dr. Stanisława Zakrzewskiego prowadziłem w znanych dziełach i wydawnictwach Ulanowskiego, Lekszyckiego, Lewickiego, Rzyszczewskiego, Korytowskiego i Łętowskiego, pozostały bez żadnego rezultatu. Może kto inny będzie szczęśliwszy i trafi przypadkiem na jakiś szczegół rozjaśniający.

Jest jednakże jeszcze jeden podpis, dający nam już klucz pewniejszy. Oto u góry na skórzanem zawinięciu okładki, wewnątrz ponad pieśnią Bogurodzica, której tekst widocznie już wtedy był zapisany, inny posiadacz rękopisu zanotował słowa, odczytane częściowo przez dr. Wisłockiego: *Johannes... Nicolaus presbiter de Skovyerzin emit... dominica infra octavas Assumpcionis Marie pro sexagena... pro festo Nativitatis domini 1438.* Słowa są bardzo niewyraźne i nieczytelne, jak poznać z dołączonego cynkotypu, ale przecież w samym rękopisie przed odklejeniem karty można było jeszcze odczytać tak większość przytoczonych słów, jak i datę 1438. Mamy zatem *terminus ad quem* i zarazem dowód, że rękopis oprawiono i Bogurodzicę na karcie przyklejonej wpisano w okresie trzydziestoletnim, między r. 1409 a 1438. Oczywiście okres to jeszcze za długi, ale też mojem zdaniem ogranicza się on jeszcze znacznie na podstawie innych wskazówek.

Wspomnieliśmy już, że sądząc z właściwości paleograficznych a mianowicie ze sposobu pisania wielkich liter, należałoby powstanie karty odnieść do drugiej połowy XIV wieku. Tę niezgodną z rzeczywistym stanem okoliczność tłómaczy poniżej p. Chmiel właściwością przepisywacza, który kopiując wzór starał się dostroić do

niego i zachował wszystkie charakterystyczne cechy tak, że nawet inicyały zdań przerysował o ile możności najwierniej. Na poparcie swego twierdzenia przytacza p. Chmiel, że, jak wiadomo, podobne zjawisko spotkać można dość często w kancyonałach średniowiecznych. Nie przeczę, że podobne tłómaczenie jest możliwem i uzasadnionem, lecz mnie więcej przemawiałby do przekonania inny znany także powód, a mianowicie, że kopista zwłaszcza inicyały przerysowywał zazwyczaj z zatrzymaniem swojej indywidualności tak, jak się nauczył za młodu. Choćbyśmy zatem nie sięgali aż połowy XIV wieku i przyjęli tylko, że uczył się sztuki pisania między r. 1370 a 1380, to jużby wiek jego w chwili przepisywania Bogurodzicy, wnioskując z pewnego siebie pociągnięcia piórem, nie mógł według wszelkiego prawdopodobieństwa przekraczać r. 1420. Jest jeszcze jednak i druga okoliczność, nakazująca nam datę wpisania Bogurodzicy przybliżyć znacznie do terminu powstania rękopisu.

Poznaliśmy poprzednio, że kartę wklejono ze względów praktycznych tak, aby na stronie wolnej od pisma można było w danym razie zapisać coś równie potrzebnego, jak owe artykuły z katechizmu na okładce przedniej. Ku temu celowi posłużyła nasza karta jeszcze wtedy, gdy już był na niej tekst Bogurodzicy. Jakiś bowiem nowy posiadacz rękopisu mniej więcej w połowie XV wieku innym, nierównie bledszym atramentem wpisał dla własnej wygody pod czwartym rządkiem nut nie wiążące się z samą pieśnią glossy: *prevaricatio*, *nyeposluszthwo* i *pudicus sromyeslivy*. Jeśli teraz przypomnimy sobie z kroniki Długosza ów znany szczegół, że rycerstwo polskie tuż przed rozpoczęciem wiekopomnego boju z Krzyżakami pod Grunwaldem i Tannenbergem zanuciło Bogurodzicę jednym potężnym chórem [1]), to musimy bezwarunkowo nabrać przekonania, że ten fakt wobec odniesionego świetnego zwycięstwa w wieku gorącej wiary i przeświadczenia o pomocy Bożej musiał niewątpliwie przyczynić się do rozpowszechnienia pięknej i już tak popularnej pieśni. Zważmy dalej, że Kcynia leżała bardzo niedaleko od granicy pruskiej i miejsca boju, że ludność miasteczka musiała nieraz ucierpieć od miecza Krzyżaków i dlatego z pewnością miała

[1]) Ks. XI: Signis canere incipientibus regius universus exercitus patrium carmen Bogu Rodzicza sonora voce vociferatus est, deinde hastis vibratis in proelium prorupit.

tem większą przyczynę do radości z powodu usunięcia ciągle nad nią wiszącej, groźnej zmory! Jeśli więc gdzie, to z pewnością w owych stronach pieśń pobożna, bojowa z pod Grunwaldu musiała bezpośrednio po zwycięstwie przeniknąć do chaty wieśniaczej i domku małomieszczan. Wtedy i miejscowy przełożony kościoła musiał postarać się o autentyczny tekst i melodyą i zapragnął je mieć pod ręką każdej chwili, bo były mu teraz tak potrzebne, jak wspomniane artykuły wiary. A więc na równi z nimi kazał pieśń zanotować na wolnej, do dyspozycyi będącej stronie tam, gdzie miał już spisany cały zbiór kazań, na podstawie których ludowi udzielał nauki.

A zatem nie będzie to tylko przypuszczeniem, ale twierdzeniem opartem na dość pewnych podstawach, gdy reasumując wszystko jako termin wpisania naszego tekstu oznaczę pierwsze lata drugiego dziesiątka XV. stulecia, a więc czas między r. 1410 a 1415, czas zgodny zupełnie z wynikiem, do którego dochodzimy także poniżej na podstawie całkiem innej wskazówki.

Sam wygląd naszej karty, tudzież sposób i czas jej zapisania udowadnia ponad wszelką wątpliwość, że mamy przed sobą nie oryginał, ale kopią z kopii, może nawet już dalszorzędną. Nie jest bowiem prawdopodobnem, aby na ustroniu żyjący proboszcz w Kcyni miał do dyspozycyi oryginalny autograf, choćby nawet ten jeszcze istniał wtedy. Nadto ze starannego odtworzenia starodawnej nutacyi oryginału, musimy przyjść do przekonania, że kopista kopiował bardzo wiernie, nie pozwalając sobie na żadne zmiany i dodatki, a mimo to napotykamy już u niego na wyraz, który przedtem pp. Nehring i Kalina, a teraz równocześnie pp. Franko, Brückner i Poliński uznali całkiem słusznie za wtręt późniejszy. Mówię o przyimku *u* w trzecim wierszu pierwszej zwrotki. Bystra i gruntowna analiza tekstu zeszła się tu z fachową analizą melodyi i obie doszły do tego samego rezultatu. Na wyraz *u* nie było miejsca w pierwotnej melodyi i nie mają też na wyrażenie jego żadnych nut muzycznych rękopisy częstochowski i warszawski. Sama też nasza karta w analogicznem miejscu drugiej zwrotki przy wyrazach *usłysz głosy* opuszcza nuty *d* i *c* dodane dla oddania w śpiewie przyimka pierwszej zwrotki, choć tego czynićby nie powinna, gdyż oba tematy mają identyczną melodyą. Tu jednak tekst nie uległ zmianie i z nutami dodanemi dla wyrażenia

wtrętu nie było co począć! Wtręt zaś w pierwszej zwrotce powstał dlatego, że, jak dowiedli poprzedni badacze, starodawne słowo *zyszczyć* wychodziło już wówczas z użycia i w myśli przepisywaczy, nie zdających już sobie należytej sprawy z jego znaczenia, przemieniło się w nietrafne, ale dla nich zrozumialsze *ziścić*. Mamy więc wszelkie prawo do wyprowadzenia słusznego wniosku na podstawie wiernego odtwarzania tekstu i melodyi przez naszego małomiasteczkowego kopistę, tudzież na podstawie tradycyi, przekazanej nam przez wszystkie inne rękopisy, nie pochodzące widocznie od naszej karty, że wtręt ów znajdował się już w odpisie, z którego naszą kartę przepisano, a zatem, że ów odpis także był już kopią dalszą lub bliższą oryginału.

Prócz powyższego jedynego wtrętu tekst dwu pierwszych zwrotek Bogurodzicy, a także i ich melodya przechowały się w formie jak najczystszej, o wiele lepiej i wierniej, niż we wszystkich innych kodeksach. Wbrew też dawniejszym, najrozmaitszym próbom przekształcenia, badacze najnowsi przyjęli tekst jego niemal bez żadnej zmiany!

Nie jest też tekst naszej karty „niezupełnym". I owszem był on w latach 1410—1415 najpełniejszym w świecie! Sam rzut oka na dochowaną kartę wystarczy, aby ocenić, że przepisywacz miejsca nie skąpił. A przecież zostało mu jeszcze tyle miejsca, że u dołu na znacznej stosunkowo przestrzeni mogły się później pomieścić *probationes calami* czyli próby dobroci pióra. Lecz mniejsza o ten drobny szczegół. O wiele ważniejszem jest, że ks. Maciej z Grochowa nie byłby na zapisanie tekstu i melodyi przeznaczał jednej, jedynej, wolnej strony, gdyby z góry nie wiedział, że na niej wygodnie pomieścić się mogą. Choć strona była już naprzód na zapisanie czegoś najniezbędniejszego przeznaczona i choć miejsce samo do użytku było mu wygodne, to przecież nie rozrywałby całości i byłby ją z pewnością gdzieindziej zanotował, gdyby była już podówczas w istocie o wiele znaczniejszą — znaczniejszą choćby tylko o trzy dalsze zwrotki, tworzące według p. Polińskiego część odrębną, właściwą Pieśń o Zmartwychwstaniu. A zatem przeciwnie, karta nasza jest wymownym dowodem, że w istocie, zgodnie z wynikiem dotychczasowych badań, na pierwotną treść Bogarodzicy składały się

---

[1]) Por. Poliński l. c. str. 24, 35 i 50.

dwie tylko pierwsze zwrotki, — ale równocześnie jest także dowodem, że jeszcze z początkiem XV. wieku dalszych zwrotek nie było, lub jeśli gdzieś już może istniały, to nie były jeszcze z pierwszemi organicznie i powszechnie związane.

W sprawie ocenienia Bogurodzicy jest to naturalnie okoliczność nader ważna, a stwierdzenie jej zawdzięczamy właśnie tylko naszej, najszanowniejszej karcie. Dlatego tekstu jej nie można nazywać krakowskim II-im i oddawać pierwszeństwo stronie ostatniej kodeksu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 408. Choć bowiem spisywanie tego rękopisu ukończono także już w r. 1408, to jednak, jak prof. Pilat i dr. Wisłocki słusznie zauważyli, daty tej żadną miarą nie można odnosić do tekstu Bogurodzicy. Zapisała go tu również dodatkowo całkiem inna ręka, zapisała bez melodyi i bez żadnego związku z treścią i powstaniem całego rękopisu, na karcie ostatniej, przed którą później wycięto cały szereg kart, pierwotnie razem oprawionych, ale widocznie niezapisanych. Dokładnej daty dodatkowego tutaj wpisania Bogurodzicy ustalić niepodobna. Sądząc z właściwości pisma gotyckiego i ten tekst również pochodzi jeszcze z XV. wieku. W każdym razie jest on istotnie lepszy i poprawniejszy, niż warszawski, częstochowski i Łaskiego, a przytem mniej pełny niż te drugie z końca XV i początku XVI wieku, bo nie zawiera dodatków jeszcze nowszego pochodzenia, językiem zbliżonych już wielce do stylu XVI stulecia i częściowo odnoszących się wyraźnie do Kazimierza Jagiellończyka i jego synów. Z drugiej jednak strony jest też widocznie gorszym i późniejszym od tekstu karty naszej; wynika to jasno z tak rażących odmian jak *bozide* zam. *boszicze* (recte: bożycze) i *oddacz radzy* zam. *a dać raczy* [1]); wynika dalej wyraźnie z dodanych zwrotek w liczbie 11-tu, względnie dwunastu, gdyż wiersze:

Ni srebłem, ni złotem
Nas dyabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił.

należy uważać w myśl wywodów pp. Bobowskiego [2]) i Polińskie-

---

[1]) Jest natomiast wyraźnie prosimi a nie psimi, jak u prof. Pilata (l. c. str. 36), tylko że na oddanie zgłoski *pro* użyto łacińskiego skrócenia, podobnie jak w innych tekstach polskich z XIV. i XV. stulecia.

[2]) Polskie pieśni katolickie w Rozpr. Akad Umiej. wydz. filol. t. XIX str. 29 nastp. i Polnische Dichtung des XV Jahrhunderts, I Marienlieder, Breslau 1883 str. 6 nstp.

go[1]), tudzież moich własnych poniżej przytoczonych. nie za dodatek późniejszy. ale za część zwrotki, ktorej koniec zaginął. Obok dwu pierwotnych zwrotek i trzech dalszych, składających się na właściwą Pieśń o Zmartwychwstaniu, mamy tu jeszcze ową przygrywkę[2]): *Adamie ty Boży kmieciu!* itd., tudzież 8 zwrotek dawniejszego pochodzenia. A zatem tekst rękopisu krakowskiego nr. 408 jest ważnym do oznaczenia chronologii powstawania dalszych części Bogurodzicy i jako starszy od częstochowskiego i warszawskiego, pochodzi najprawdopodobniej z połowy XV wieku, ale od naszej karty będzie późniejszym o jakich lat 30—40. Raczej go więc nazywać krakowskim II-im, a ten, który ponownie obecnie wydajemy, krakowskim I-ym.

Stwierdziliśmy zatem w powyższych wywodach, że kartę naszą zapisano bezpośrednio po r. 1410 i że wtedy znano powszechnie dwie tylko pierwsze zwrotki Bogurodzicy. A więc niespodzianie inną drogą doszliśmy do tego samego wyniku, co p. Poliński, zapomocą analizy cech charakterystycznych melodyi. Po takiem obopólnem stwierdzeniu faktu, sprawa mem zdaniem przedstawia się teraz zupełnie jasno: Wiek XIV znał tylko dwie pierwsze zwrotki, jak jest na karcie naszej. Pieśń o Zmartwychwstaniu powstała dopiero z początkiem wieku XV i to najprawdopodobniej po bitwie pod Grunwaldem, zawierając jedynie zwrotki zapisane w kodeksie krakowskim II-im. Czy w tych dalszych zwrotkach mamy znowu odróżnić części oddzielne, w to na razie nie wchodzimy. Budując stopniowo i z zachowaniem koniecznej ostrożności, stwierdzamy tylko naprzód na podstawie uzyskanych premis. że w każdym wypadku Pieśń o Zmartwychwstaniu nie należy do czasów Władysława Łokietka, ale do okresu rządów Władysława Jagiełły i to najprawdopodobniej nawet do drugiej połowy jego panowania.

Lecz idźmy dalej. Chronologia Pieśni o Zmartwychwstaniu rzuca niespodzianie światło na powstanie dwu najdawniejszych zwrotek do Bogurodzicy i Syna Bożego.

W pierwszej połowie XV-go stulecia. w okresie mniej więcej 30-letnim, wyłaniają się szybko dodatki do części pierwotnej, tak, że z początkiem rządów Kazimierza Jagiellończyka mamy już

---

[1]) L. c. str. 107.

[2]) Por. Poliński l. c. str. 105.

zwrotek 14. a więc 12 ponad dwie pierwotne. A i w drugiej połowie tegoż stulecia nie ustaje dalszy w tym kierunku popęd twórczy, skoro już 19 zwrotek spotykamy w kodeksie t. zw. warszawskim czyli Maciejowskiego[1], pochodzącym najpóźniej z ostatniej ćwierci XV wieku. Niewątpliwie bitwa pod Grunwaldem dodała Pieśni jeszcze większego rozgłosu i pobudziła do rozszerzenia pierwotnej niewielkiej całości. ale przecież i przed tym wiekopomnym bojem Bogurodzica była tak samo, zdaniem wszystkich, kreacyą potężną, artystyczną, wyróżniającą się ponad inne siłą natchnienia, „wzniosłością stylu i głębią nastroju religijnego", tak w melodyi, jak i w podłożonym tekście, a przytem kreacyą popularną i nietrudną do śpiewu, skoro tak przeniknęła do warstw szerokich, że ją całe rycerstwo mogło śpiewać. Jeśliż zatem jej powstanie cofniemy aż do czasu pobytu św. Kingi w klasztorze sądeckim, to staniemy zdumieni przed faktem, że pieśń tak popularna i głośna przez lat niemal 180 przechowała się w najczystszej formie i nie uległa żadnym zmianom ani dodatkom, kiedy później w okresie stosunkowo krótkim, pomnożyła się siedmiokrotnie a następnie przybierała jeszcze ciągle na rozmiarach, prawie w nieskończoność. Dla wytłómaczenia tego niezwykłego faktu musielibyśmy chyba przyjąć, że nie poznano się zrazu na jej wartości, że kryła się bardzo, bardzo długo w zaciszu klasztornem, dopóki nie znalazł się raptem jakiś rzeczoznawca, który ją światu ogłosił i wpłynął na jej nagłe rozpowszechnienie w czystej, niezmienionej formie. Czyż to jest prawdopodobnem? Nadto cofnięta do ostatnich dziesiątek lat XIII stulecia wygląda pieśń ta w literaturze polskiej, jak śliczna oaza na pustyni, bez łącznika z otoczeniem, skoro jedyne poważniejsze ogniwo, jakie próbowano utworzyć przez przesunięcie Pieśni o Zmartwychwstaniu w czasy Władysława Łokietka, rwie się teraz skutkiem nieubłaganego protestu rzeczywistej, bardzo poważnej tradycyi rękopiśmiennej. Mojem zdaniem po obecnem, dokładnem zbadaniu charakterystycznych cech i okoliczności związanych z kartą naszą, wszystko składa się na to, że zniewoleni jesteśmy powrócić do poglądu kilku dawniejszych badaczy i najstarszą część Bogurodzicy uważać za produkt literacki czasów nawet nieco późniejszych, niż powszechnie

[1] Obecnie przechowywanym w bibliotece cesarskiej w Petersburgu. Ob. Pilat l. c. str. 3 nstp.

przyjmowano. t. j. mniej więcej początku drugiej połowy XIV stulecia czyli lat już nie pierwszych panowania Kazimierza Wielkiego. Tu umieszczona będzie się opierała o pierwsze zawiązki uniwersytetu krakowskiego, będzie w łączności z powolnem, ale coraz szerszem wydobywaniem się na jaw języka polskiego na polu prozy i poezyi religijnej, będzie miała za sobą niewątpliwie cały szereg prób wyrażenia myśli wobec Boga. — bo w to ja również nigdy nie uwierzę, by naród właśnie polski miał niedoświadczać sił swoich i zdolności na polu pieśni religijnych, gdy już chrześcijaństwo zapuściło głębokie korzenie i przeniknęło do wnętrza społeczeństwa. Owszem, chyba już od synodu łęczyckiego musiały ukazywać się takie próby, mniej lub więcej nieudolne, które nie przetrwały do czasów późniejszych. Dochował się tylko ich niejako kwiat i ostatni wyraz i przetrwał wieki, bo przerastał znacznie poprzedniczki swoje, a zarazem doczekał się już czasów większej ogłady społeczeństwa i przyjaźniejszych choć trochę warunków dla rozwoju języka polskiego.

Czy jednak zapatrywanie powyższe nie spotyka się z przeszkodami i trudnościami? I owszem, istnieją one w dwojakim kierunku i z niemi też należy mi się jeszcze rozprawić.

Pierwszą trudnością to sposób oznaczania dźwięków czyli grafika nutacyi, przechowanej na naszej karcie rękopiśmiennej. Według stanowczego orzeczenia p. Polińskiego takiem pismem muzycznem posługiwano się zagranicą tylko w wieku XII i XIII. A stary „Kraków", powiada p. Poliński [1]), „nie był zaściankiem nie mającym styczności z kulturą europejską". Czy tak w istocie? Nie występując wcale przeciw fachowemu orzeczeniu, którego nawet kwestyonować nie mogę, śmiem zauważyć, że Kraków XIV wieku był i owszem zaściankiem pod względem oświaty i kultury i że prądy zagraniczne poczęły tu żywiej i szybciej przenikać dopiero od ponownego założenia Uniwersytetu Jagiellońskiego. A cóż dopiero mówić o innych miastach mało i wielkopolskich, choćby nawet o takiem Gnieźnie, Poznaniu lub Sączu? Bo że p. Poliński właśnie Kraków wymienia, to ma swoje uzasadnienie w jego hipotezie, podającej za twórcę i kompozytora pierwszej zwrotki Bogurodzicy Alberta Wielkiego, hipotezie nienaukowej, której

---

[1]) L. c. str. 61.

jak wykazałem gdzieindziej [1]) nawet na seryo brać nie możemy. Owszem mamy chyba wszelkie prawo przyjmować, że obie pierwsze zwrotki tworzył bezpośrednio Polak, wzorujący się tylko na łacińskiej pieśni *Ave praeclara, maris stella*, a mamy także, jak przytoczę poniżej, wskazówki, że autora możemy co najmniej równie dobrze szukać w Gnieźnie, jak w Krakowie. Jeśli zaś tak jest, to chyba trzebaby dowieść, że kompozytor polski z połowy XIV stulecia pozostawał w tak żywej łączności z kulturą południową i zachodnią, iż nie mógł zastosować nutacyi, wyszłej zagranicą z używania na kilkadziesiąt lat przedtem. Taki dowód, wątpię bardzo, by mógł się udać wobec znanego powolnego tempa w przenikaniu ówczesnych prądów cywilizacyjnych do Polski, położonej na uboczu.

O wiele większą przeszkodę mogłyby stanowić trudności językowe, ale i one dadzą się usunąć. Starodawne formy, słowa i znaczenia, które tu w stosunku do niewielkich rozmiarów pieśni w dość znacznej liczbie napotykamy, czynią niewątpliwem, że jestto jeden z najdawniejszych naszych zabytków. Wszystkie jednak wyrażenia, prócz jednego, nie są znowu tego rodzaju, by nie dały się umieścić wygodnie w połowie XIV wieku, wszystkie też zostały już należycie wytłómaczone i mają swoje odpowiedniki bądź w polskim bądź czeskim języku. Nie widzę też najmniejszej potrzeby, bym miał przechodzić w tej właśnie pracy o ściśle oznaczonym celu wyraz za wyrazem i z licznych, uczonych komentarzy wybierać i powtarzać rzeczy już znane i stwierdzone. Wypada mi jedynie zająć się bliżej pierwszym wierszem zwrotki drugiej, owym: *Twego dziela Chrzciciela Bożycze,* który długi czas tworzył skopuł nie do przezwyciężenia, opierając się wszelkim próbom wytłómaczenia. Aby jaki taki sens wydobyć, podawano rozmaite objaśnienia, oczywiście nie do przyjęcia, skoro przytem zmieniano i naginano tekst dowolnie, bez należytego uwzględnienia poważnej tradycyi rękopiśmiennej. Już jednakże Maciejowski i Małkowski mieli szczęśliwą ideę, pojmując wyraz *dziela* jako dawniejszą formę przyimka *dla*, w związku ze starosłowiańskiem *dêlia* (дѣлья). Przyjął to i szerzej rozwiódł się prof. Kalina, który jednak jeszcze ciągle wraz z innymi „Chrzciciela“ pojmował jako

[1]) W recenzyi dzieła p. Polińskiego, w Przeglądzie Powsz. t. LXXIX str. 101—103.

równoznacznik dla Chrystusa i skutkiem tego rękopiśmienne *Boszicze* widział się zmuszonym przemienić na *Boże Ojcze*. Zagadka pozostawała jeszcze ciągle nierozwiązaną, — aż dopiero dr. Franko i prof. Brückner rzucili promienie światła na to trudne miejsce, przyjmując myśl trafną Maciejowskiego i prof. Kaliny, ale równocześnie interpretując *Chrzciciela* dosłownie jako św. Jana Chrzciciela [1]) i tłómacząc słusznie *boszicze* jako vocativus od bożyc=syn Boży, Bóg młody. I od razu wyjaśniło się istne doprawdy „jajo Kolumba" i to bez naruszenia w czemkolwiek tradycyi rękopiśmiennej. Toteż bystrą uwagę obu uczonych badaczy uważam niemal za pewnik, ale nie taję wcale, że poniekąd sprzeciwia się ona zapatrywaniu, któreśmy powyżej wyrazili o czasie powstania Bogarodzicy. Oczywiście słowo *bożyc* nie tworzy tu żadnego skopułu, skoro pełno analogicznych przykładów spotykamy w języku polskim i skoro jeszcze Kochanowski w Odprawie posłów mógł użyć formy: *Pryamicze* [2]), a Szymonowicz z początkiem XVII wieku mógł w Kołaczach (w. 15) napisać: *Witamy cię, panicze, dawno pożądany!* Trudność istnieje w wyrażeniu *dziela*, owem prawdziwem ἅπαξ εἰρημένον, nie znajdującem się ani w Kazaniach Świętokrzyskich i Gnieźnieńskich, które mają już utarte *dla*, choć oczywiście jeszcze ze znaną składnią po wyrazie rządzonym, ani w żadnym innym polskim zabytku z XIV stulecia. Na obronę moją jednak niechaj posłużą następujące trzy ważne okoliczności:

1) Literatura XIV wieku przechowała się do nas w tak nieznacznych szczątkach, że z braku jakiejś formy nie możemy jeszcze wnosić o nieużywaniu jej podówczas. 2) W zabytkach spotykamy się dość często ze zjawiskiem, że dawniejsze pomniki nie mają nieraz form, widocznie już chwiejących się, których jednak używają jeszcze pomniki, co do czasu stanowczo późniejsze. Przecież sam prof. Brückner w swojem głośnem wydaniu odszukanych przez siebie Kazań Świętokrzyskich powiada między innemi [3]) np.: „Hapax legomenon jest *dzińsia* zamiast *dzisia(j)* wszystkich innych

---

[1]) Dowody szczególniejszej czci, jaką otaczano od dawna w Polsce św. Jana Chrzciciela mamy choćby u prof. K. Morawskiego w Historyi Uniwersytetu Jagiellońskiego t. II str. 401, tudzież u ks. prof. J. Fijałka w rozprawie o Bogurodzicy (Pamiętnik literacki za r. 1903 str. 170).

[2]) Por. Nehring l. c. str. 163 i Franko l. c. str. 153.

[3]) Prace filologiczne III, 727.

polskich pomników. forma do pierwotnego *dzieńś* już bardzo zbliżona. Wobec takiej relikwi tem dziwniej odbija stała forma *mówić* zamiast *mołwić* innych nawet o wiele późniejszych pomników". Oczywiście zależało to od predylekcyi i otoczenia. wśród jakiego pisarz się wychował. — a tych przy Bogurodzicy wcale nie znamy. 3) W poszczególnych wypadkach. a zwłaszcza w poezyi religijnej zaznacza się często wyraźnie tradycya. Uważmy przecież. że nawet dzisiaj lud w pieśniach kościelnych używa wyrażeń dawno wyszłych z użycia. A tak samo jest i było w pomnikach z XVI wieku. tak samo w psałterzu puławskim z końcem XV stulecia, jak znowu prof. Brückner w innej, świeżo wydanej rozprawie udowodnił. Cóż więc, zapytam, stoi na zawadzie przypuszczeniu, że nieznany autor powodował się w tym wypadku tradycyą z jeszcze dawniejszych pieśni?

Zważywszy to wszystko można śmiało przyjąć. że forma *dziela* wychodziła wprawdzie już w XIV wieku niemal powszechnie z używania. lecz że jeszcze pojawiała się sporadycznie bądź w mowie. bądz tylko w piśmie i że autor Bogurodzicy użył jej właśnie pod wpływem albo jeszcze właściwego sobie otoczenia albo rękopiśmiennej już tylko tradycyi. W każdym jednak razie muszę przyznać, że język Bogurodzicy nie pozwala na razie posuwać się w oznaczeniu czasu poza połowę wieku XIV. choćby z innych względów chciało się pieśń przesunąć nawet w czasy jeszcze nieco późniejsze. mniej więcej tylko na jakich 30—50 lat przed bitwą pod Grunwaldem. Jeśliby też to moje przedstawienie miało się utrzymać. to wówczas rozumie się samo przez się. że cały spór o istnienie czechizmów byłby bezprzedmiotowym. Już w połowie XIV wieku musielibyśmy się spotkać z nimi niemal koniecznie. Wyrazy takie jak *zwolena, sławiena, zbożny* i *napełnić* w znaczeniu „wypełnić. wysłuchać", godziłyby się znakomicie z naszem przedstawieniem rzeczy i nawzajem byłyby ogniwem w szeregu innych okoliczności, przemawiających za tem, że pieśń o Bogurodzicy nie powstała żadną miarą przed panowaniem Wacławów.

Wreszcie na jedno jeszcze pytanie pada teraz światło po odklejeniu naszej karty rękopiśmiennej. Stwierdziliśmy dostatecznie. że powstała ona w Kcyni, miasteczku archidyecezyi gnieźnieńskiej. Przypomnijmyż sobie teraz. że właśnie w Gnieźnie przedewszystkiem otaczano Pieśń do Bogurodzicy szczególniejszą czcią. że tam przedewszystkiem śpiewano ją od dawna, śpiewają

jeszcze dzisiaj podczas nabożeństwa. Nie kto też inny, tylko arcybiskup gnieźnieński był tym, który dbał pierwszy o ustalenie jej formy. Małomiasteczkowy dalej wikary kcyński dostał do ręki odpis, jak dowiedliśmy, bardzo ważny, zbliżony prawie całkiem do pierwotnego oryginału. Nie dziw, skoro podlegał władzy dostojników tego kościoła katedralnego, na którego chórze i w którego archiwum przechowują się do dzisiaj aż trzy, choć już późniejsze rękopisy. W tym wreszcie kościele spoczęły niegdyś zwłoki apostoła Prusaków, św. Wojciecha, z którego imieniem tradycya połączyła powstanie pomnikowej pieśni. Czyż to wszystko nie przemawia za tem, że ks. Maciej z Grochowa przebywał niedaleko od źródła, i że raczej w Gnieźnie i Wielkopolsce niż w Krakowie i Małopolsce mamy szukać pierwszego twórcy? Przynajmniej w ten sposób tłómaczą się o wiele lepiej okoliczności, związane z powstaniem starodawnej karty naszej i rozjaśnia się poniekąd tradycya o autorstwie św. Wojciecha, jak każda inna z reguły, zawierająca jakieś ziarnko prawdy dziejowej.

Mógłbym poprzestać na powyższych uwagach, dotyczących wyłącznie najdawniejszej części Bogurodzicy, skoro karta nasza, którą obecnie powtórnie wydaję i którą wyłącznie z początku zamierzałem się zająć, nie zawiera dalszych już zwrotek. Nie czynię jednak tego; do badania bowiem musiałem z konieczności wciągnąć także kartę rękopisu krakowskiego II-go oraz odpisy z innych kodeksów, wydane przez prof. Pilata, tudzież Maciejowskiego i Przeździeckiego [1]) — i przytem w kwestyi kompozycyi dalszych części Bogurodzicy doszedłem niespodzianie do nowych i tak jasnych wyników, że uważam za stosowne podać je również do publicznej wiadomości.

Oprócz dwu tekstów krakowskich, o których już mówiliśmy, znamy jeszcze dwa inne z XV wieku, mianowicie warszawsko-

---

[1]) Tekst warszawski, znajdujący się obecnie w bibliotece cesarskiej w Petersburgu, ogłosił najpierw Maciejowski w Pamiętnikach o dziejach piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian t. II, str 363—367, częstochowski zaś wydał Przeździecki w Warszawie r. 1866. Oba teksty jeszcze raz skolacyonował, dokładnie opisał i wydał prof. Roman Pilat l. c.

petersburski, napisany po r. 1456, tudzież częstochowski, pochodzący najprawdopodobniej z czasów Jana Olbrachta, a więc roku 1492—1501. Tekst krakowski II-gi z jednej strony a warszawsko-petersburski i częstochowski z drugiej, mają wspólne i równocześnie odrębne właściwości [1]). Do wspólnych należy przedewszystkiem okoliczność, że wszystkie trzy zawierają już 14 zwrotek, poniżej przezemnie znowu wydanych i oznaczonych liczbami I—V, VI, VIa, b, c, d, e, f, VII i VIII. Wspólną jest im także owa wspomniana już luka, która, jak wykażemy jeszcze poniżej, istnieje niewątpliwie w zwrotce VIb. Luka musiała już oczywiście istnieć w jakimś wspólnym odpisie, skoro ją mają wszystkie trzy teksty — a zatem conajmniej wszystkie trzy nie pochodzą z autografu czyli pierwotnej kompozycyi zwrotek III—VIII.

Różni się tekst krakowski II-gi od warszawsko-petersburskiego i częstochowskiego najpierw tem, że jako starszy ma tekst o wiele poprawniejszy, jak to już głównie prof. Pilat zauważył i jak to poznać z waryantów poniżej przezemnie przy wydanym tekscie przytoczonych. Wdzięczniśmy mu za to, lecz jeszcze bardziej wdzięczni powinnibyśmy być za trzy inne nader ważne szczegóły, które nam tak wiernie dochował.

Oto najpierw zwrotka VII: *Tegoż nas domieści*, posiadająca własną melodyą, według p. Polińskiego [2]) „osnutą na tematach oryginalnych i waryancie motywu Pieśni o Zmartwychwstaniu", znajduje się w rkps. krakowskim II-gim przed zwrotkami VIa, b, c, d, e, f, mającemi taką samą melodyą, w rękopisach zaś warsz.-pet. i częstochowskim następuje dopiero po nich. Szczegół to bardzo charakterystyczny, rzucający, jak zaraz obaczymy, światło na całą kompozycyą. Obok tego w ostatniej zwrotce napisano tylko raz Amen, w obu zaś drugich rękopisach powtórzono to słowo aż siedmiokrotnie, także nie bez stosownego celu. Nadto tekst krakowski II-gi nie ma całkiem czterech zwrotek, wspólnych obu innym, a mianowicie pięciowierszowej zwrotki dorobionej również na melodyą *Tegoż domieści nas* i dlatego wsuniętej przed VIf:

---

[1]) Zaznaczył to już prof. Pilat (l. c. 34), ale ograniczył się tylko do krótkiej wzmianki i nie wyprowadził stąd żadnych wniosków.

[2]) L. c. str. 105 nstp.

Już nam czas, godzina
Grzechów się kajaci,
Bogu chwałę daci,
Ze wszemi siłami
Boga miłowaci.

dalej dwu czterowierszowych, umieszczonych już po VI f, a jeszcze także przed VII, a mianowicie przetłómaczonej żywcem z czeskiego [1]):

Wszyscy świanci proście,
Nam grzesznym spomożcie [2]),
Bychmy z wami byli [3]),
Jezu Krista chwalili [4]).

i do św. Wojciecha:

O świanty [5]) Wojciesze!
U Boga-ś [6]) w cesze,
Proś za nas gospodna
Panny Maryej syna

wreszcie jednej czterowierszowej do św. Stanisława, którą w rkp. częstochowskim zamieszczono stosownie do treści i formy przed zwrotką do św. Wojciecha, a w warsz.-pet. dopisano widocznie dodatkowo na samym końcu już po Amen:

Świanty [7]) Stanisławie!
Też u Boga w sławie,
Proś za nas gospodna
Panny Maryej syna.

---

[1]) Por. Pilat l. c. 80.

[2]) Jak w czeskiem: Nam toho spomožte; częstoch. ma: nasz grzeszny wspomoszczye.

[3]) Warsz.-pet. Bysmy z vamy bydlily = czeskiemu: Bych(om) z wami bydlili.

[4]) Wiersz dosłownie bez zmiany przejęty z czeskiego tak, że wypadło zgłosek więcej o jedną. Warsz.-pet. ma tekst odmienny, ale nie krótszy: Wiecznie Boga chwalili.

[5]) Oba teksty mają: swyathy, szwyathy, jak w poprzedniej zwrotce: Wszyszczy szwyaczy, wszyscy swaczy, ale obok tego w WP. czytamy jeszcze: Swyantha Katharzyna, Swyanthy Stanislawye.

[6]) Pierwotnie było widocznie: U Boga jeś, skoro wiersz wymaga sześciu zgłosek.

[7]) WP. jeszcze wyraźnie Swyanthy, Cz. już: Szwathy.

Tu nadmienić należy, że i trzy te ostatnie zwrotki, choć czterowierszowe, można było śpiewać na nutę *Tegoż domieści nas*, jeśli, jak w czeskiej „Pieśni do wszystkich świętych“, podstawiło się jako wiersz piąty sześciozgłoskowe wyrażenie: Kyrie-eleison. Może być nawet, że tak niekiedy czyniono, ale przeważnie śpiewano je już według ostatniej równie czterowierszowej zwrotki *Amen* i t. d., jak to poznać z melodyi dochowanej w rękopisie chóru gnieźnieńskiego czyli t. zw. autentyku i w rkps. warszawskim Baczyńskiego [1]). A że forma zwrotki była nader łatwą, i w dodatku pomagano sobie jeszcze dwuwierszem:

Proś za nas gospodna
Panny Maryej syna

przeto można było dorabiać takie zwrotki na poczekaniu, niemal w nieskończoność, a w każdym razie aż do zachrypnięcia. Rękopis warsz.-pet. ma też takie sobie właściwe dwie: do św. Katarzyny i „Za króla polskiego i dziatki jego“, częstochowski jedną specyalną [2]) (Maria dziewice, prosi syna Twego za króla polskiego, i za brata jego króla węgierskiego (a) za królową Zofią przeźnie nam ucieszną z domyślnem: Aza nas uchowa ode wszego złego), którą jednak widocznie rozkładano na dwie lub trzy [3]), — ale było ich niewątpliwie jeszcze więcej skoro np. tekst krakowski III-ci z połowy XVI wieku [4]) posiada jeszcze zwrotki do św. Floryana, św. Franciszka, św. Klary i św. Wizytki.

Oczywiście ta „poezya“ już nas nic nie obchodzi. Dla nas wystarczy zaznaczyć, że teksty warsz.-pet. i częstochowski, skoro mają cztery zwrotki wspólne, sobie właściwe, nie pochodzą już z kopii równorzędnej z odpisem, służącym za podstawę krakowskiemu II-mu, choć w ogólnej liczbie tekstów skutkiem znowu cech wspólnych należą z nim razem do tej samej rodziny. A zatem zreasumowawszy wszystko możemy dla tych trzech rękopisów ułożyć na razie następującą tablicę genealogiczną — powiadam jednak na razie, bo, jak okaże się niżej, w obrębie całości zajdą jeszcze inne zmiany:

---

[1]) Ob. Poliński l. c. str. 101—105, 117—119 i w podobiźnie 3—5.

[2]) Ułożoną całkowicie na podobieństwo zwrotki VI f.

[3]) A zatem tekst warsz.-pet. ma zwrotek 20 (nie 19 jak u Pilata l. c. str. 5), a częstochowski 19 lub także 20 a nawet może 21 (a nie 17!!).

[4]) Na karcie ostatniej w rękopisie bibl. Jagiellońskiej 3.031; wydał również Przeździecki w Roczniku Tow. nauk. krak. 1869, t. XXXVIII, str. 340.

X X
o zwrotach I—VIII + a — f.

YY
z luką w VI b

Krak. II. z 14 zwrotkami

ZZ
o zwrotkach 14 + 4 = 18

warsz.-pet. (WP) o zwrotkach 20

częstoch. (Cz.) o zwrotkach 19 względnie 20—21.

Wynik to znowu niemal identyczny z tym, do jakiego doszedł już prof. Kalina [1]). Ta jednakże między nami zachodzi różnica, że prof. Kalina doszedł do niego po mozolnem zestawieniu waryantów wszystkich dziewięciu tekstów, które dr. Pilat uznał za zasadnicze, kiedy ja, aby sprawy nie zaciemniać, wszystkie teksty z XVI stulecia tak przedtem znane, jak i w ostatnich latach dopiero odszukane, pominąłem na razie zupełnie, jako małoważne i do rozstrzygnięcia kwestyi kompozycyi bardzo mało przydatne. Ograniczywszy się też jedynie do tekstów XV stulecia, oparłem się przedewszystkiem nie na waryantach, ale na cechach bijących w oczy i do ułożenia tablicy genealogicznej aż nadto wystarczających.

Nie chodzi nam jednak o sam rodowód rękopisów, ale raczej o rozstrzygnięcie pytania czy zwrotki dalsze, naznaczone przezemnie liczbami III—VIII i literami *a—f*, są jednolitą kompozycyą, czy też składają się również z części składowych i z jakich? Albowiem prof. Brückner wbrew dawniejszym zapatrywaniom Nehringa, Pilata, Kaliny i Bobowskiego uznał je świeżo za jedną całość, tłómacząc widoczną nielogiczność w następstwie myśli i brak należytego związku treści nielogicznością i nieudolnością poety, który „kręci się w kółko“ i po Zmartwychwstaniu i dygresyi o pierwszym człowieku, Adamie, przechodzi do motywu o męce Pańskiej i kończy modlitwą o żywot wieczny.

Przyznam się otwarcie, że całe powyższe zwalanie winy na aż tak rażącą nielogiczność i nieudolność kompozytora nie trafiało mi od początku do przekonania. W wątpliwościach utwierdziły mnie późniejsze co do czasu wywody p. Polińskiego — a już pewną ręką poprowadziła tradycya rękopiśmienna, która jest całkiem jasną, byleśmy tylko ostrożnie i wiernie szli za jej przewodem i powziąwszy raz myśl trafną nie schodzili potem na manowce.

---

[1]) Rozbiór krytyczny pieśni „Bogurodzica“ (Lwów 1880) str. 10—29.

Wskazówką niewątpliwą, najpewniejszą w świecie jest owa zwrotka *Tegoż nas domieści*, umieszczona w rękop. krakowskim II-gim jeszcze przed zwrotkami a, b, c, d, e i f, a w rękop. warsz.-pet. (WP.) i częstochowskim (Cz.) dopiero po nich. Już prof. Kalina sprzeciwił się [1]) słusznie przypuszczeniu prof. Pilata [2]), jakoby tu rękopisy późniejsze WP. i Cz. miały racyą i jakoby pisarz rękopisu krak. II-go „przesunął“ zwrotkę dowolnie w górę, „z części trzeciej do drugiej“, powodowany związkiem treści między nią a VI-tą *Adamie, ty Boży kmieciu*. Prof. Kalina słusznie zauważył, iż nie mamy żadnego powodu do mówienia o rzekomej dowolności kopisty i raczej wypada nam z rękopisu krak. II-go wywnioskować, że zwrotka znajdowała się tutaj na swojem właściwem, t. j. siódmem miejscu i że tem samem zwrotki dalsze są dopiero późniejszymi dodatkami. Niestety myśl w zasadzie słuszną zaciemnił potem p. Kalina dalszymi argumentami i dowolnością, z jaką sam ze swej strony postąpił wobec jasnej tradycyi rękopiśmiennej. Uznał bowiem zwrotkę *Tegoż nas domieści* za zakończenie części pierwotnej i dlatego nie przyznał jej istniejącego we wszystkich rękopisach właściwego zakończenia przez wiersze Amen, amen i t. d., przypuścił dalej istnienie dwu redakcyi Pieśni wielkanocnej, poprzestawiał w najrozmaitszy sposób przechowane zwrotki i potworzył przeróżne „wtręty“ odpowiednio do własnej hipotezy. Oczywiście przez to samo odebrał wiarę swoim argumentom i raczej odstraszył innych, skierowując ich uwagę na późniejszą dowolność a nie na pierwszą myśl, szczęśliwą i trafną. Tak bowiem, sądzę, nie można obchodzić się z tradycyą rękopiśmienną bez poważnych dowodów, a tych nie dostarczył nam prof. Kalina. A przecież należało tylko iść za pierwszym wątkiem, iść ostrożnie, bez zbaczania na nieprowadzącą do celu drogę.

Tradycya, jak powiedziałem, jest zupełnie jasną, tylko trzeba przypatrzeć się jej uważnie i starać się ją wytłómaczyć bez uciekania się do niczem nieusprawiedliwionych i sprawę tylko gmatwających kombinacyi. A w pomoc jej przychodzi jeszcze melodya, zrekonstruowana i wyjaśniona świeżo przez p. Polińskiego.

Zwrotka VII-ma *Tegoż nas domieści* łączy się istotnie z zakończeniem poprzedniej VI-tej i naodwrót tworzy równocześnie na-

---

[1]) L. c. str. 61 nstp.

[2]) L. c. str. 65.

turalny przechód do ostatniej VIII-mej. W VI-tej była naiwna prośba do Adama, by nas „swoje dzieci domieścił“ również tam, „gdzie królują angeli“ i gdzie sam już zasiada na Bożym wiecu. Tak samo „domiesci nas“ i Ty „Jezu Chryste“ — modli się dalej poeta, bo prośba do samego Adama nie była mu wystarczającą — byśmy razem z Tobą (jak poprzednio z Adamem) tam przebywali, „gdzie się nam radują szwe (= wsze) niebieskie siły“. Naturalnym porządkiem rzeczy i ściśle według logicznego związku myśli następuje teraz, jak w rękopisach WP. i Cz., Amen, oby tak się spełniło! „tako Bóg daj, bychom szli szwytcy (= wszytcy) w raj! Równocześnie zaś melodya zwrotki VII-mej *Tegoż nas domieści,* tłómaczy nam jasno, co później wpłynęło na rozerwanie tego naturalnego porządku myśli. Oto ona jest zupełnie identyczną z melodyą zwrotek *a—f,* które śpiewają się na jej nutę, jako także widocznie dodatkowo dotworzone na jej modłę.

Teraz widzimy, że wszystkie trzy teksty z XV stulecia mają racyą — swoją własną, odrębną. Najdawniejszy tekst krak. II-gi przedstawia pierwotny porządek rzeczy, w którym zwrotka VII-ma stosownie do treści i tradycyi zajmuje swoje właściwe miejsce, a dopiero po niej idą dodane wprawdzie dodatkowo i rozrywające całość, ale na jej nutę śpiewane zwrotki *a—f,* które łączą się tu bezpośrednio ze wcześniejszem od nich zakończeniem w postaci Amen, jak w niejednej modlitwie. Natomiast teksty WP. i Cz. przedstawiają nam późniejsze stadyum rzeczy. Zwrotki: *Była radość, była miłość*[1]) i następne b—f, choć utworzone na nutę *Tegoż nas domieści,* łączą się także treścią ze zwrotką *Adamie, ty Boży kmieciu,* podejmując najpierw myśl tamże zawartą: Adam przebywał już w raju, lecz na ziemi ludzie trwali jeszcze w wiecznem potępieniu, dopóki Jezus Chrystus nie zmartwychwstał. Dla człowieka i na zbawienie jego Bóg podjął mękę. Prośmy więc wraz z Maryą jej Syna Bożego, by nas zachował ode szwego (wszego) złego. Ze względu też na tę treść i związek z poprzedniemi śpiewano te wszystkie zwrotki bezpośrednio po IV-tej, a zwrotkę VII-mą *Tegoż nas domieści,* dopiero po nich, jako analogiczną całkowicie do prośby zawartej w f. i równocześnie tworzącą naturalny przechód do zakończenia Amen i t. d. Aby zatem zapobiedz możliwemu nieporozumieniu i dla wygody śpiewaków poczęto też zwrotkę VII-mą

---

[1]) Większą ilość zgłosek w pierwszym wierszu tłómaczę poniżej na str. 181 nstp.

umieszczać na przedostatniem miejscu, jak w rkp. WP. i Cz. Przedstawiało to jeszcze tę wygodę, że gdy później przybyły nowe, przytoczone powyżej (na str. 175) dodatki, nie znajdujące się już w rkp. krak. II-gim a zawierające po największej części modlitwy do różnych świętych i za króla polskiego, to można było bez wielkiego trudu całość jeszcze więcej rozeprzeć, przesuwając *Tegoż nas domieści* i *Amen* na koniec jako właściwe zakończenie, a natomiast wstawiając nowe zwrotki bądź przed „*f*“ [1]) bądź po „*f*“ stosownie do tego czy się śpiewały, według *Tegoż nas domieści,* czy według *Amen* itd. Oczywiście kompozycya przez to nawet pod względem muzycznym niemało ucierpiała, skoro teraz całość tak znacznie rozparto i skoro w melodyi istniały właściwie dwa zakończenia, ale przy tak długiej już obecnie pieśni nie raziło to znowu bardzo, gdyż drugie finale można było ostatecznie uważać za powtórzenie partyi końcowej, jak się często w śpiewie i muzyce wydarza.

Tak opierając się wyłącznie na rzeczywistych danych [2]) i nie puszczając się wcale na drogę możliwości, bez naruszenia w czemkolwiek tradycyi rękopiśmiennej, wykazaliśmy i oznaczyliśmy wyraźnie późniejsze dodatki. Za jednym też zamachem wytłómaczyliśmy rzekomą nielogiczność autora i objaśniliśmy charakterystyczne właściwości tradycyi rękopiśmiennej, a zarazem dostarczyliśmy niewątpliwego dowodu, że zwrotka *b (Ni srebłem, ni złotem),* jako utworzona i śpiewana na modłę sześciu innych analogicznych, musiała tem samem rownież posiadać pięć wierszy, z których tylko trzy do nas się dochowały. Ponieważ zaś luka ta jest wspólną wszystkim trzem rękopisom, przeto, jak wspomnieliśmy poprzednio, musiała już niewątpliwie istnieć w pierwotypie dla nich.

Czy dodatki wykazane *a—f* powstały odrazu, czy stopniowo, czy wreszcie, jak ja sobie wyobrażam na podstawie treści należałoby

---

[1]) Zwrotkę: *Już nam czas, godzina* skomponowano i wstawiono przed *f*, aby widocznie uzupełnić dawniejszą liczbę na jedną nutę śpiewanych zwrotek do siedmiu, bo po przesunięciu *Tegoż nas domieści* było ich na tem miejscu tylko sześć.

[2]) Różnic językowych oczywiście nie uwzględniam, gdyż, jak wykazuję zaraz dalej, dodatki a—f powstały niedługo po części trzeciej. V VIII. Zwracam jednak przecież uwagę na charakterystyczną różnicę między *wszego* w *f* a *szwe* i *szwytcy* w zwrotkach VII i VIII. Por. poniżej (str. 195) odpowiednią uwagę do wiersza piątego w zwrotce „*f*“.

przyjąć, że do zwrotek *a, b, c*, lub *a, c, f* przyłączyły się trochę później *d, e, f* lub względnie *b, d, e* — to już rzecz podrzędnej wartości, której w braku pozytywnych danych nie wolno nam rozstrzygać. Stanowczego objaśnienia mógłby tylko udzielić jakiś nowy rękopis, pochodzący z czasu między spisaniem tekstu krak. I-go a II-go, jako pośrednie między nimi ogniwo. Dla nas wystarczy dowód, że zwrotki a—f nie należały do wcześniejszej kompozycyi i powstały nie później jak między r. 1430 1440, skoro pierwotyp dla wszystkich trzech rękopisów zawierał już lukę w pełnym tekscie dodatków i skoro tekst krak. II jest bardzo bliskim połowy XV wieku, jakto mamy wszelkie prawo do przyjęcia na mocy paleograficznych danych i wszystkiego, cośmy wyżej mówili.

Geneza zaś tych dodatków, jak już wspomnieliśmy, jest również jasną. Autor nawiązał kompozycyę do zwrotki o Adamie, przeciwstawiając jego szczęściu w raju nieszczęśliwe położenie ludzi na ziemi, żyjących przed Chrystusem w wiecznem potępieniu, aby przez to utorować sobie drogę do zwrotki o męce Pańskiej. Początek poszedł mu przytem niesktadnie, bo podkładając słowa pod melodyą *Tegoż nas domieści* nie umiał zastosować się do liczby zgłosek i dał ich w pierwszym wierszu za dużo o dwie, a w drugim o jedną:

Była radość, była miłość,
Było widzenie Tworca.

Formy *radość i miłość* [1]), wymawiano niewątpliwie już wtedy dwuzgłoskowo; nieprzezwyciężoną trudność tworzył tu raczej czas przeszły od słowa być, którego kompozytor widocznie nie zdołał ominąć. Ponieważ jednak w melodyi na tem miejscu istnieje pełna długa, przeto bez zbytniej obrazy ucha mógł podstawić wyjątkowo dwie krótkie, jeśli formę „była“ wymawiało się z cze-

[1]) Nawet formy starosłowiańskie *radostь* i *milostь* nie miały, jak wiadomo, pełnych trzech zgłosek. W polskim języku odpowiedni głos, zbliżony do starosł. ь, musiał zaniknąć chyba bardzo wcześnie, jak obecnie wszyscy przyjmują, wbrew niektórym dawniejszym zapatrywaniom. Jeśli więc w krak. II. mamy tu: *radosczy* i *milosczy*, to nie możemy tego bezwarunkowo uważać za szczątki pierwotnych form: radości, miłości, ale za ortograficzną próbę oddania miękkich głosek ś i ć na końcu słowa.

ska, choćby tylko nieco krócej. A że wpływ czeszczyzny uwydatnił się właśnie w tej partyi, dowodzi zwrotka c, przetłómaczona, podobnie jak późniejsza do Wszystkich Świętych, żywcem z czeskiego, a mianowicie z pieśni *Bůh náš všehmohouci*[1]). Później jednak Polaków raziło widocznie to wykręcenie się sianem kompozytora; forma „była" nie różniła się u nas niczem od innych dwuzgłoskowych; poradzono sobie więc przez zamianę jej na przysłówek *tam*, przez co ograniczyło się liczbę zgłosek do wymaganych sześciu, choć równocześnie ujęło się trochę naiwności i starożytności wyrażenia. Zamiana nastąpiła dość rychło, bo już w drugiej połowie wieku XV, ale powszechnie wprowadzono ją dopiero w wieku XVI. Tekst bowiem Cz. zatrzymał jeszcze słowo pierwotne *była*, kiedy przeciwnie WP. ma już przysłówek *tam*.

Lecz idźmy znowu dalej. Po oddzieleniu części najdawniejszej i dodatków a—f, pozostaje nam teraz sześć zwrotek od III do VIII. Tu, jak wspomnieliśmy kilkakrotnie przedtem, poucza nas p. Poliński, że zwrotki III—V tworzą stanowczo część odrębną, właściwą Pieśń wielkanocną, która według niego powstała prawdopodobnie z końcem XIV lub początkiem XV wieku i odróżnia się wyraźnie właściwościami kompozycyi muzycznej od zwrotek dalszych. Z tem zapatrywaniem zgadza się w zupełności to, co my od siebie dołączyć możemy.

Tradycya rękopiśmienna i tu nas nie zawodzi, objaśniając, że zwrotka końcowa składa się nie z dwu wierszy, jak dotychczas powszechnie przyjmowano, ale z czterech sześciozgłoskowych. Jeden rzut oka na przechowaną melodyą przekonywa nas dostatecznie, że pierwsze dwa wiersze wypełnia Amen, sześciokrotnie powtórzone i wyraźnie sześć razy zaznaczone we wszystkich tekstach XV i XVI wieku prócz najdawniejszego krakowskiego II. Uwydatnia się tu znowu różnica między tekstem ostatnim a wszystkimi późniejszymi, i to w ten sam sposób, w jaki uwydatniała się przy umieszczeniu zwrotki *Tegoż nas domieści*. Kopista tekstu krak. II-go napisał tylko raz *Amen*, jako wskazówkę dla śpiewaków, że mają powszechnie używane i śpiewane słowo powtórzyć siedmiokrotnie aż do wypełnienia odpowiedniej części melodyi. Późniejsi kopiści już się tem nie zado-

[1]) Tekst zwrotki czeskiej przytaczam poniżej na str. 194 w uwadze do tekstu zwrotki polskiej.

walają i chcąc znowu zapobiec możliwym nieporozumieniom i błędom, powtarzają Amen także i w piśmie siedmiokrotnie t. j. tyle razy, ile razy uwydatnić je należało w śpiewie.

Uczyniwszy powyższą poprawkę mamy przed sobą dwie połowy, rozmiarami mniej więcej sobie równe, ale treścią i formą od siebie stanowczo odróżniające się. Pierwsze trzy zwrotki, III—V, to istotnie Pieśń wielkanocna o Zmartwychwstaniu Pańskiem, o poważnym, wielkopostnym nastroju. *Trójdzielność*, na którą już prof. Nehring zwrócił uwagę, występuje tu wyraźnie. Pierwsze dwie zwrotki III i IV składają się z dwu ośmio i dwu sześciozgłoskowych wierszy i śpiewają się na jedną i tę samą nutę. Ostatnia, V, tylko trzywierszowa, ma całkiem odmienną budowę i po dwu wierszach dziewięciozgłoskowych następuje jeden siedmiozgłoskowy, jako zakończenie odrębnej dla siebie całości. I melodya jest tu także inną, jako widoczne *finale* do dwu poprzednich zwrotek. Zresztą nadmienić jeszcze należy, że we wszystkich trzech rymują się tylko po dwa pierwsze wiersze, a nadto wiersz trzeci, lecz tylko wyłącznie w zwrotce III i IV posiada rym wewnętrzny, podobny do tego, jaki spotkaliśmy w części najdawniejszej, zwróconej do Bogurodzicy i jej Syna Bożego.

Ze zwrotką VI rozpoczyna się treść zupełnie inna. Nie ma tu już mowy o Zmartwychwstaniu. Poeta nawiązał do „człowieka pirwego“, któremu poświęcono część zwrotki IV-ej i całą piątą i przedstawiając, jak już nadmieniłem, jego obecne szczęście, prosi także o przyjęcie nas, pobożnych chrześcijan do raju. Analogiczną prośbę zanosi również do Chrystusa Pana i kończy nowem, utartem, nabożnem *finale* w postaci Amen i t. d.

Forma jest również inną. Wprawdzie czterowierszową zwrotkę VI zbudowano jeszcze podobnie jak III i IV, z dwoma ośmiozgłoskowymi wierszami, rymującymi się ze sobą, tudzież trzecim sześciozgłoskowym o prawdopodobnym rymie wewnętrznym, ale już wiersz czwarty ma zgłosek 7, a nadto rytm widocznie staje się żywszym, choć Pieśń wielkanocna przemieniła się właściwie w błagalną modlitwę. Obie zaś dalsze zwrotki VII i VIII mają już całkiem inną budowę, niepodobną ani do VI, ani do żadnej z poprzednich, III—V-ej. Siódmą utworzono z 5 sześciozgłoskowych wierszy, na podobieństwo wspomnianej pieśni czeskiej Buoh náš všehmohoucí z charakterystyczną jednak różnicą, dowodzącą pewnego postępu i rozwoju w budowie zwrotki. W czeskim

mianowicie wzorze piątym wierszem jest zawsze zaznaczone wyraźnie albo domyślne sześciozgłoskowe Kyrie-eleison, a inne wiersze rymują się ze sobą albo wszystkie albo tylko parami, u nas zaś nie ma już szablonowego Kyrie-eleison, a natomiast podobnie jak w dodatkach a—f, występuje rym dość sztuczny potrójny, wiążący ze sobą z reguły wiersze 2, 3 i 5. Ósma wreszcie zwrotka składa się, jak siódma, z wierszy sześciozgłoskowych, ale jako nowe zakończenie jest krótszą o wiersz jeden od poprzedniej, lecz także równocześnie o tyleż dłuższą od analogicznej zwrotki V-ej. Skutkiem powtarzającego się słowa *Amen* możemy tu mówić tylko o rymie jednym, który rzeczywiście napotykamy w wierszu trzecim i czwartym.

Nareszcie i melodya nie wykazuje żadnej analogii ani w motywach ani w budowie. Każda zwrotka ma odmienną, wyłączną tylko dla siebie. Wzorów dotychczas nie udało się odszukać, ale kto wie, czy nie odnajdzie się jeszcze jakiś w literaturze czeskiej. Przynajmniej wpływ czeski, jak mówiliśmy, zaznaczył się wyraźnie w formie zwrotki VII, a jeszcze więcej w dodatkach a—f, na modłę tejże utworzonych — widnieje także, jak we wszystkich zwrotkach, tak i tu w rozmaitych wyrażeniach, a przedewszystkiem w dopowiedzeniu *kmieć,* przyznanem Adamowi. Kmieć w tym wypadku, to nie żaden wieśniak ani „pierwszy oracz na ziemi, uprawiający ją w pocie czoła“, ale najwyraźniej *iudex,* pewnego rodzaju dostojnik, jak w czeskim języku i u nas w dokumentach i zapiskach XII—XIV stulecia. Z początkiem jednak XV wieku wobec zaniknięcia tej warstwy i pełnego przewrotu stosunków społecznych było to u nas już pojęcie przestarzałe; użycie więc jego w dawniejszem znaczeniu da się chyba wytłómaczyć wpływem czeskiego języka, w którym utrzymał się dłużej.

Bądź jak bądź, czy w przeciwieństwie do zwrotek I—V, wzorowanych przedewszystkiem pod względem melodyi i treści na pieśniach łacińskich, objawi się w tej właśnie partyi wpływ czeski w nierównie jeszcze silniejszym stopniu i ogarnie już nietylko samą budowę zwrotki VII, czy też nie, — zawsze przytoczyliśmy wraz z p. Polińskim aż nadto dużo argumentów wykazujących, że zwrotki VI—VIII tak pod względem treści jak i formy uważać należy za część odrębną, również trójdzielną, ale powstałą później od Pieśni wielkanocnej. Za powód do jej napisania uznamy chęć rozszerzenia pieśni tak popularnej przez nawiązanie do zwrotek

Adamowi poświęconych, chęć dodania części, wyrażającej już konkretną prośbę w duchu ówczesnych katolików, z obawą i trwogą ku życiu wiecznemu spoglądających. A kiedyż tę chęć urzeczywistniono? Jeśli przypomnimy sobie, że dodatki a — f, utworzono w okresie lat 1430—1440, to na modlitwę do Adama i Chrystusa przypadną lata trochę wcześniejsze, co najmniej 1420—1430; Pieśń zaś Wielkanocną tak skutkiem tego, jak i z powodów poprzednio przez nas obszerniej omówionych, odnieść należy jako wcześniejszą do początku XV stulecia lub jeszcze prawdopodobniej do czasu po bitwie pod Grunwaldem, czyli mniej więcej r. 1410—1420 [1]).

Reasumując teraz całość powyższych moich wywodów, pozyskamy obraz następujący:

Z początkiem drugiej połowy XIV stulecia powstaje (może w Gnieźnie) pieśń do Bogurodzicy i Syna Bożego, kreacya podniosła, przerastająca poprzedniczki swoje. Treść i melodya jej urobiona na znanej podówczas szeroko pieśni łacińskiej, *Ave praeclara maris stella,* dobór wyrażeń niewolny od wpływów czeskich; zatrzymała jeszcze dawne zakończenie przez Kyrie-eleison, nie przestrzega, jak gregoryańskie sekwencye, równej liczby zgłosek i niewiele troszczy się o rymy, choć ich już używa, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych. Z epicką szerokością i ludowem zacięciem powtarza słowa i spójniki, ale równocześnie umie już wywołać wrażenie przez przeciwstawienie wyrazów i odpowiedni do-

[1]) P. Poliński orzekł (l. c. str. 106), że w melodyi do zwrotek, po Pieśni Wielkanocnej następujących, jedynie kompozycyą zwrotki *Adamie, ty Boży kmieciu* utrzymano w szóstej tonacyi kościelnej, a wszystkie dalsze skomponowano w gamie majorowej F-dur, która dopiero po XV wieku wyłoniła się z rozdzielenia wszystkich tonacyi kościelnych na durowe i molowe (majorowe i minorowe). Na innem też miejscu (str. 111) powiada, że „tylko parę pierwszych zwrotek tej części (a zatem ile właściwie i które dokładnie?) wyszło z pod pióra jednego poety, do których jakiś muzyk dorobił melodyę", wszystkie zaś pozostałe „dorobiono do gotowej już melodyi". P. Poliński ma tu widocznie na myśli owe dodatki a — f i dwie jeszcze późniejsze zwrotki (*Już nam czas godzina* i *Wszyscy świanci proście*), co do których istotnie dowiedliśmy, że je później dorobiono i dostosowano „do gotowej już melodyi". No, ale dodatki a — f dodano już w pierwszej połowie XV stulecia, jak dowiedliśmy wyżej i jak przecież jest w rękopisach z XV wieku — a melodya (zwrotki: *Tegoż nas domieści*) istniała jeszcze przed nimi! A zatem orzeczeniu p. Polińskiego przeczą w tym wypadku najwyraźniejsze dane historyczne. Szan. autor musiał się tu pomylić — w czem zaś pomyłkę popełnił, to chyba sam najlepiej rozstrzygnie, jako muzyk obeznany z historyą muzyki.

bór epitetów. Nastrój całej treści i melodyi nader podniosły, o głębi i mocy uczucia religijnego. Musiała więc przebojem drogę sobie utorować i trafić wnet do serca słuchaczy. Śpiewano ją też jakiś czas samą, śpiewano coraz powszechniej, nie wprowadzając do tekstu *prawie* żadnych zmian. Dopiero od bitwy pod Grunwaldem, podczas której zabrzmiała już w potężnym chórze, odczuwają chęć rozszerzenia jej zapomocą nowych motywów. Rodzą się więc części dodatkowe, jedna po drugiej.

Mniej więcej w czasie, kiedy w Kcyni przepisywano tekst na okładce dzisiejszego rękopisu krak. I-go, doczepiono najpierw Pieśń wielkanocną o Zmartwychwstaniu Pańskiem, nawiązując ją dość mechanicznie do wzmianki o „rajskim przebycie“ w ostatnim wierszu drugiej zwrotki. Nowa pieśń, oparta również na analogicznym hymnie łacińskim *Rex Christe primogenite* i responsorium *Triumphat Dei filius*, nie ma już szablonowego zakończenia zapomocą Kyrie-eleison, przestrzega równej ilości zgłosek w parach wierszowych i zważa już więcej na rymy. Objawem jej właściwym jest trójdzielność, zaznaczająca się wyraźnie: do dwu zwrotek głównych o tej samej melodyi dodano krótkie *finale* na odmienną nutę. Wpływ wyrazów czeskich widoczny przedewszystkiem w końcowej zwrotce, a nastrój poważny, świadczący o gorącej wierze. Jednem słowem więcej tu sztuki, ale nie ma już ani w treści ani w melodyi tej siły natchnienia i głębi uczucia, jakie spotykamy i cenimy tak wysoko w pieśni dawniejszej.

Ponieważ Pieśń wielkanocna kończyła się określeniem położenia „człowieka pirwego“ przed i po Zmartwychwstaniu Chrystusa, przeto może nawet słusznie zrodziła się wkrótce w śpiewających uzasadniona chęć odniesienia tego stanu do siebie samych i rozszerzenia melodyi przez prośbę i modlitwę o przyszły żywot wieczny. Nawiązując zatem i to już w najbliższych latach (koło r. 1420—1430) do treści zwrotki V. zwrócono się najpierw z prośbą do tego samego Adama, wyobrażając go sobie „w naiwności iście średniowiecznej“ także świętym między świętymi. Przez to uzyskano przechód naturalny do modlitwy właściwej, zwróconej już bezpośrednio do Chrystusa, do której dorobiono tylko nowe *finale*, głównie w postaci przez Kościół uświęconego *Amen*. Wpływ czeski w tej partyi jeszcze więcej widoczny, a kompozycya nie tak organicznie związana i jednolita, jak w częściach poprzednich. Każda zwrotka ma tu odrębną melodyę i osobną budowę. VI zbudowana na po-

dobieństwo III i IV, ponieważ i wątkiem myśli z niemi się łączy, VII utworzona na wzór czeskiej *Bůh náš všehmohoucí,* z charakterystyczną jednakże różnicą, dowodzącą pewnego rozwoju w artystycznem pojmowaniu. VIII wreszcie, najwięcej prymitywna, wypełniona przeważnie jednem słowem uroczystem.

Tak utworzona całość straciła już niewątpliwie jednolity charakter, ale przecież, choć składały się już na nią części rozmaitego pochodzenia, zlewały się one jeszcze dość dobrze w jedną harmonią. Niestety, taki stan nie trwał także długo. Pieśń stała się bardzo popularną, a ta popularność zaszkodziła jej artystycznej kompozycyi. Do zwrotki VII, najłatwiej spamiętać się dającej, bo utworzonej na wzór widocznie powszechnie znanej pieśni czeskiej, doczepiano teraz coraz nowe dodatki bądź oryginalne, bądź żywcem z czeskiego przetłumaczone. Tych dodatków już przed r. 1440 było sześć. *a—f.* Rozparły one już zanadto kompozycyą dawniejszą i przygniotły rozmiarami najważniejszy, najbardziej artystyczny rdzeń.

Lecz i w drugiej połowie XV wieku czynność w tym kierunku nie ustawała. Powstały wtedy najpierw zwrotki (15 i 16) *Już nam czas, godzina* i *Wszyscy świanci proście,* śpiewane już na nutę nietylko zwrotki VII ale i VIII, powstały i inne więcej miejscowe amplifikacye, między któremi znalazła się i jedna do św. Wojciecha, dowodząca, że już wówczas wyłoniła się tradycya o pochodzeniu pieśni od apostoła i biskupa praskiego. Aby raz temu koniec położyć i zapobiec zbytniemu rozszerzeniu pieśni, ustalono jej rozmiary w r. 1506, modernizując przytem częściowo sam tekst odpowiednio do zmian w pisowni i rozwoju języka. Dokonał tego Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński i zarazem przełożony kościoła, w którym pieśń od dawna otaczano szczególniejszym szacunkiem, przyjmując do tekstu tylko zwrotek 16, t. j. I—VIII, a z dodatków tylko najdawniejsze a—f i owe dwa *Już nam czas, godzina* i do Wszystkich świętych. Ten mocą władzy duchownej uświęcony rozmiar utrzymał się teraz powszechnie, we wszystkich późniejszych tekstach; amplifikacye inne pojawiały się odtąd tylko sporadycznie, jak np. w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 3.031 czyli krakowskim III-im z pierwszej połowy XVI wieku. W tym też rozmiarze śpiewano pieśń powszechnie jeszcze długi czas; tworzono nawet testamentem osobne fundacye dla rozmaitych kościołów, przeznaczając dochód z nich na rzecz

regularnego w pewnych okresach czasu odśpiewywania uroczystej, „w ojczystym języku napisanej pieśni" (patrium carmen, canticum). Dopiero w XVII wieku poczyna słabnąć zwyczaj chwalebny, a w XVIII i XIX rwie się powszechnie tradycya, tuląc się jedynie do murów katedry gnieźnieńskiej, z której być może pierwotnie się wyłoniła.

Jeśli wreszcie teraz w myśl powyższych wywodów mielibyśmy utworzyć tablicę genealogiczną dla tekstów z XV wieku — bo dla innych nawet nie opłaci się układać — to z uwzględnieniem podanego już powyżej, ściślejszego rodowodu, musielibyśmy co najmniej przyjąć następujące ogniwa:

A
pierwotyp ze zwrotką I—II
z połowy XIV wieku

X
odpis z wtrąconym
spójnikiem „a".

Krak. I. ze zwrotką I—II z r. 1410—1415	Y ze zwrotkami I—II III—V (r. 1410—1420)

Z
ze zwrotkami
I—V + VI—VIII
(z r. 1420 1430)

XX
o zwrotkach
I—VIII i a—f
(r. 1430—1440)

YY'
z luką w VI b.
(r. 1440—1450)

Krak. II. o 14 zwrotkach (bliski połowy XV wieku)	ZZ' o zwrotkach 14+2 (z początku II poł. XV wieku)

(Warsz.-pet.) **WP.** o zwrotkach 20 (z II poł. XV w.)	(Częstoch.) **Cz.** o zwrotkach 19 względnie 20—21 z końca XV stul.)

Tekst Łaskiego i wszystkie inne małoważne z XVI—XVIII stulecia, znajdują się oczywiście w bliższem lub dalszem pokrewieństwie z ZZ' i YY'. Tu należy także i tekst Wujka z r. 1573 i 1584, który obok innych mniej ważnych przechował nam formę *aza* w ostatnim wierszu zwrotki „f" [1]) i może jest jeszcze bliższym krak. II niż ZZ'. Rozstrzygnąć stanowczo tego nie można, bo Wujek cytuje widocznie z wielką swobodą i przytacza tylko ustępy z pieśni, ogółem jedynie 7 zwrotek. W każdym jednak razie poznać z przytoczonych ustępów, że tekst, z którego korzystał, zawierał już 16 zwrotek, a więc, że był kopią mniej wierną i późniejszą niż krak. II.

A czy ów tak długi rodowód genealogiczny rękopisów sprzeciwia się może mojemu rzeczy przedstawieniu w kwestyi chronologicznej? Nie, stanowczo! gdyż musimy wziąć pod uwagę, że do jednej pieśni, do tak krótkiego stosunkowo zabytku nie możemy przykładać miary, ważnej dla dłuższych rękopisów. Owszem tych ogniw było jeszcze pewnie znacznie więcej, niż przyjęliśmy w naszym rodowodzie, bo przecież pieśń tak popularną musiano spisywać po największej części na kartkach, do ustawicznego, własnego użytku. Te kartki, te świstki z tekstem spisanym głównie przez księży bądź z pamięci, bądź z jakiejkolwiek innej kopii, zaginęły w naturalnym porządku rzeczy niemal wszystkie, a tekst przechował się jedynie tam, gdzie go dołączono do większych rękopisów.

Na tych dalszych uwagach, opartych na rzeczywistych danych, wypowiedzianych z całą należną ostrożnością i na ponownem wydaniu tekstu według uzasadnionego przezemnie podziału, mogę już teraz w istocie poprzestać, pomijając na razie bliższe zbadanie stosunku III części do czeskich źródeł. Zresztą ἄλλοις ἄλλα μελλήσει. W całem też powyższem przedstawieniu nie chodziło mi o żadną polemikę, a jeślim tu i owdzie musiał ją podjąć, to uczyniłem to z konieczności, ze względu na rzecz samą. Nie chciałbym też być mylnie zrozumianym i nie przypisuję sobie zbyt znacznej zasługi. Praca moja mogła powstać tylko po sumiennych i uczonych studyach innych badaczy, po fachowem

---

[1]) Zwrócił na to uwagę już prof. Pilat, nie podając jednak wytłómaczenia zjawiska.

zbadaniu melodyi przez p. Polińskiego i po śmiałem ujęciu kwestyi przez prof. Brücknera ze strony niespodziewanej. Oni to już znakomicie drogę utorowali, oni też pobudzili mnie do bliższego zajęcia się tą kwestyą, kiedy znalazłem się w najbliższej styczności z rękopisami Biblioteki Jagiellońskiej, przechowującymi najważniejsze, mojem zdaniem, rozstrzygające teksty. Ja jedynie dokończyłem budowy i dostosowałem, jak mi się zdaje, lepiej materyał już zebrany, odrzuciwszy z niego to, co mi się wydało niepotrzebnem lub nawet dla całości budowy wprost szkodliwem. Oczywiście jednak tylko w części drugiej rozprawy przy zwrotkach III—VIII i dodatkach a—f, mogłem dojść do wyników ważnych i, jak sądzę, niewątpliwych, bo opartych o niewzruszoną tradycyę rękopiśmienną; w części pierwszej, gdzie nie miałem tak niewzruszonych podstaw, mogłem osiągnąć tylko mniej lub więcej prawdopodobne rezultaty.

A) Tekst i melodya[1]) rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej nr. 1619 czyli krakowskiego I.

Bo - gu - ro - dzi - - - cza dze - wi - - - cza bo - gem sla - we-

* *

- - - na ma - - - - - - ri - - a U - twe - go[2]) sy-

[1]) Tekst wiernie według rękopisu, melodya według transkrypcyi nowożytnej p. Polińskiego l. c. str. 27—28 i 33—34.

[2]) Nuty *d* i *c* oznaczone gwiazdkami dodano widocznie później po wtrąceniu przyimka: u.

- - - na go - spo - dzi - na ma - tko swo - -

- - le - - na ma - - - - ri - a Si - szczi - - nam

spw - czi nam ky - - - ri - e ley - - - - son

Twe - go dze - la krzczi-cze-la bo - - - - szi - - cze

U - slisz glo - - si na - plen mi - sli czlo - we-cze Slisz mo - dli

- - twø yøsz no - si - mi A dacz ra - - - czi ge - -

gosz pro - si - mi a na swe - cze zbo - zni po - -

bith po - szi - wo - cze ra - ski prze - - bith ky - ri - e e-

- - - - ley - son.

B) **Tekst czternastu pierwszych zwrotek w pisowni zmodernizowanej, według podziału powyżej uzasadnionego:**

a) Pieśń do Bogurodzicy i Syna Bożego[1].

I. (1) Bogu rodzica, dziewica,
Bogiem sławiena Marya!
Twego[2]) syna, gospodzina,
Matko zwolena, Marya!
Zyszczy nam, spuści nam. Kyrie-eleison.

II. (2) Twego dziela Chrzciciela, Bożycze[3])!
Usłysz głosy, napełń[4]) myśli człowiecze,
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt. Kyrie-eleison!

b) Pieśń o Zmartwychwstaniu[5]).

III. (1) Nas dla wstał z martwych Syn Boży!
Wierzy(ż)[6]) w to człowiecze zbożny,

---

[1]) Za podstawę przyjąłem wyłącznie tekst dołączonego cynkotypu czyli krakowski I-szy — stosownie do badań w najnowszych czasach przeprowadzonych i powyższych moich wywodów. W ułożeniu zresztą tekstu całego użyczył mi pomocy prof. dr. Jan Rozwadowski, za co mu szczerze niniejszem dziękuję.

[2]) Krak. I-szy a także wszystkie inne rękopisy: U Twego, ale ob. wyżej str. 164 nstp.

[3]) Czytam tak, gdyż formy: Bożyce nie można by ani lingwistycznie uzasadnić ani poprzeć tradycyą.

[4]) = Wypełń zamysły człowiecze; zamiast jednak tego widocznego czechizmu mogłoby ewentualnie być równie dobrze: pełni lub pełn' czyli pełń.

[5]) Część *b* i *c* na podstawie tekstów rękopisu krakowskiego II-go, tudzież warszawsko-petersburskiego (WP) i częstochowskiego (Cz). Różnic ortograficznych nie uwzględniam, znaków pochylenia nigdzie nie daję.

[6]) Kr. II. werzisz, WP. vyersze, Cz. wyerzy. Wierzyż, dawna forma trybu rozkazującego z przyrostkiem *ż*, który to przyrostek rkps. krak. II. doczepia stale do słów najrozmaitszych wbrew tekstom późniejszym. Biorę go w nawias, bo może być, że mamy tu do czynienia z miejscowem zabarwieniem tekstu, a nie wyłącznie z formą pierwotną.

Iż prze [1]) trud Bog swoj lud
Odjął [2]) dyablej strożej [3]).

IV. (2) Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę [4]) skował pkielnego,
Śmierć podjął, wspomionął [5])
Człowieka pirwego [6]).

V. (3) Jenże trudy cirpiał przezmierne [7]),
Jeszcze był nie prześpiał [8]) zawiernie [9]),
Aliż [10]) sam Bóg zmartwychwstał.

c) Modlitwa do Adama i Chrystusa

rozszerzona później nową pieśnią o męce Pańskiej i nową modlitwą.

VI. (1) Adamie, ty Boży kmieciu [11])!
Ty siedzisz u Boga [w] wiecu [12]),
Domieści(ż) twe dzieci [13]),
Gdzie(ż) [14]) krolują angeli!

---

[1]) Tak krak. II-gi a nie przesz jak u Pilata; WP. przesz, Cz. przes.

[2]) Krak. II-gi odyel (nie odyal, jak u Pilata), WP. i Cz. odyal.

[3]) Tak krak. II-gi; WP. dyable strzosze, Cz. dyablye stroszy.

[4]) Krak. II-gi starostø, WP. starosta Cz. starosztha.

[5]) W krak. II-gim kopista zaczął pisać spo i poprawił na siopomonal, WPi i Cz. wspomyonal.

[6]) Jak w krak. II-gim; WP. i Cz. pyrzwego.

[7]) Tak WP.; Krak. II-gi zawerne, Cz. beszmyernye.

[8]) = Nie dospiał, nie doszedł powodzenia, szczęścia.

[9]) Tak Cz. tekst ze wszystkich trzech najpóźniejszy: krak. II-gi zazmerne, WP. zawyerne. Zawiernie, czechizm, = zaprawdę.

[10]) Krak. II-gi jakby: alis, WP. alysz, Cz. alesz.

[11]) O tem wyrażeniu ob. obszerniej wyżej na str. 184.

[12]) Krak. II. weczu, Cz. wyeczu, w WP. luka, gdyż tam cała ta zwrotka tylko fragmentarycznie dochowana. Przyimek „w“ dodałem i ująłem w nawias, zostawiając innym do rozstrzygnięcia, czy mamy tu do czynienia ze szczątkiem locativu bez przyimka, czy też raczej z niedokładną tylko pisownią.

[13]) Krak. II: domeszczisz, WP. w tem miejscu ma lekcyą zupełnie zepsutą i niepełną, w Cz. forma już późniejsza: domeszcz, skutkiem czego, aby uzupełnić liczbę zgłosek dodano nasz = nas (szwe dzyeczy); tak samo widocznie było i w WP., gdyż i tam spotykamy wyraz: nasz, swych dzeczy.

[14]) Krak. II: gdzesz, WP. zepsute sdszech, Cz. gdzye.

a) Była radość, była miłość [1]),
Było [2]) widzenie Tworca [3])
Angelskie [4]) bez końca,
Tuć się nam zwidziało [5])
Dyable potępienie.

b) Ni srebrem, ni złotem
Nas dyabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił [6])
. . . .
. . . .

c) Ciebie [7]) dla człowiecze
Dał Bog przekłoć sobie
Ręce, nodze obie,
Kry świanta [8]) szła z Boga [9])
Na zbawienie tobie.

d) Wierzy(ż) [10]) w to człowiecze,
Iż Jezu Kryst prawy

---

[1]) Krak. II: Bila radosczy bila milosczy, Cz. Byla radoszcz byla myloszcz, WP. ma już lekcyą późniejszą: Tam radoscz tam myloscz. O tym wierszu mówię także wyżej na str. 181 nstęp.

[2]) Krak. II: bilo, Cz. bylo, WP. tam.

[3]) Genet. od twórzec = Stwórca.

[4]) Forma angely, angelszke występuje jeszcze stale we wszystkich trzech rękopisach.

[5]) Krak. II: swidzalo od s-widzieć (starost. сътвидѣти) = zwidzieć (ujrzeliśmy); WP. ma późniejsze słowo zastępcze, wsyavylo, tak samo Cz. wszyawylo = wzjawiło (się).

[6]) Krak. II: ma wyraźne zastampyl (nie: zastapil). WP. szastapyl, Cz. zastapyl. O luce wspólnej wszystkim 3 rękopisom ob. wyżej na str. 166, 174 i 180.

[7]) Czeski oryginał (ob. co mówię wyżej na str. 182.) brzmi:

Ležal tři dný v hrobě,
dal proklati sobě
rucě nozě obě
na spasenie tobě.
Kyrie-eleison.

[8]) Krak. II kry (forma archaistyczna = krew) swantha, WP. kry svyantha, Cz. ma już krew szwyatha.

[9]) Krak. II zboga, WP. ma również dobry i uzasadniony waryant: sboka, Cz. formę od ostatniej już późniejszą: z boku.

[10]) Krak. II Werzisz, WP. Vyerzsche, Cz.: Wyerzy.

Cirpiał za nas rany,
Swą świantą krew[1]) przelał
Za nas krześcijany.

e) O duszy, o grzesznej[2])
Sam Bog pieczą ima,
Dyabłu ją ot-ima[3]),
Gdzie[4]) to sam kroluje[5]),
K' sobie ją przy-ima[6]).

f) Marya dziewice!
Prośmy[7]) synka twego,
Krola niebieskiego,
Aza[8]) nas uchowa
Ote wszego[9]) złego.

---

[1]) Tę formę, nie kry, jak w zwrotce poprzedniej, mają wszystkie trzy rękopisy, bo mamy tu przed sobą accus 1. p.

[2]) Krak. II. O duszy o grzeyszne, WP. O duschy o grzeszney, Cz. już i w pisowni nowszej: o duszy o grzeszney.

[3]) Idę jak prof. Pilat za krak II. który: peczø (nie peczo) yma dyablu yø odthima, WP. pyeczą ymyal dyablu ya odeymaal, Cz pyeczą ymal dyablu yą odeyma.

[4]) Tu już i krak. II ma: gdze, nie: gdzesz, jak w zwrotce VI, ale natomiast Cz. przeciwnie gdzesztho.

[5]) WP. ma waryant: przebywal, Cz. podobnie: przebywą. W krak. II nadto przed krwlwye powtórzono przez omyłkę słowa: bog peycza yma i oznaczono kropkami pod niemi, że ich czytać nie trzeba.

[6]) Krak. II xobyø przyma, Cz. thu yą kszobye przyma, WP. podobnie ale jeszcze gorzej: thu ya k sobye przyiął.

[7]) Krak. II ma nie: psmy, jak u Pilata, ale wyraźne prosmy, tylko na oddanie zgłoski pro użyto znanego skrócenia łacińskiego. WP. przoszy Cz. proszy.

[8]) W krak. II. tekst wygląda jakby: hcza (nie haza) nasz wchowa (uchowa, gdyż „w", jak zresztą bardzo często w najdawniejszych pomnikach, zastępuje tu stale „u"). Ponieważ jednak tekst Wujka (ob. co mówię wyżej na str. 188 nst.) dochował nam wyraźnie: aza nas uchowa, i ponieważ dalej w rękps. krak. II między znakami na litery „cz" i „az" istnieje rzeczywiście nader znaczne podobieństwo, przeto przyjąć należy, że kopista istotnie chciał napisać haza i jedynie pierwszego „a" należycie nie uwydatnił. WP. i Cz. mają już formy więcej zmodernizowane, pierwszy: abych nasz choval, drugi: aby nesz vchowal. — Zastanowićby się także należało, czy nie trzebaby w formie Krak. II. hcza widzieć zepsutego starodawnego „ać".

[9]) Formę: wszego a nie: szwego mają nietylko WP. Cz., ale także krak. II, który przeciwnie w zwrotkach VII i VIII używa form sobie właściwych a równie starodawnych: Szwe zam. wsze i szwytcy zam. wszytcy. Zwracam umyślnie uwagę na tę charakterystyczną różnicę, bo popiera ona moje wywody o kompozycyi. Por. wyżej str. 180.

VII. (2) Tegoż nas domieści(ż) [1]),
Jezu Chryste miły!
Bychom [2]) z Tobą byli,
Gdzie się nam radują
Szwe [3]) niebieskie siły.

VIII. (3) Amen [4]), amen. amen,
Amen, amen, amen,
Amen, tako Bog daj!
Bychom szli szwytcy w raj [1]).

---

[1]) O umieszczeniu tej zwrotki na innem miejscu w krak. II. niż w WP. Cz, i powodach tego zjawiska mówię obszernie na str, 178 i nstp. Przyrostek *ż* występuje znowu tylko w krak. II, WP. i Cz. mają: domyesczy, domyeszczy. Por. wyżej uw. do w. 2 zwrotki III.

[2]) Krak. II wyraźnie: bichom stoba bili, Cz. bychmy stobą byly, WP. ma formę najpóźniejszą: byszmy stobą bily.

[3]) Szwe forma (= wsze) występuje wyraźnie w krak. II: swe, według jego pisowni; natomiast WP. ma już wsztke, a Cz. podobnie: wszye. Por. wyżej uw. do w. 5 zwrotki f.

[4]) Krak. II zaznacza tylko raz Amen, WP. Cz. i wszystkie inne rękopisy powtarzają wyraz 7 razy. Pozostaje to w związku z melodyą i budową zwrotki, jak opowiadam wyżej na str. 174 i 182 nstp.

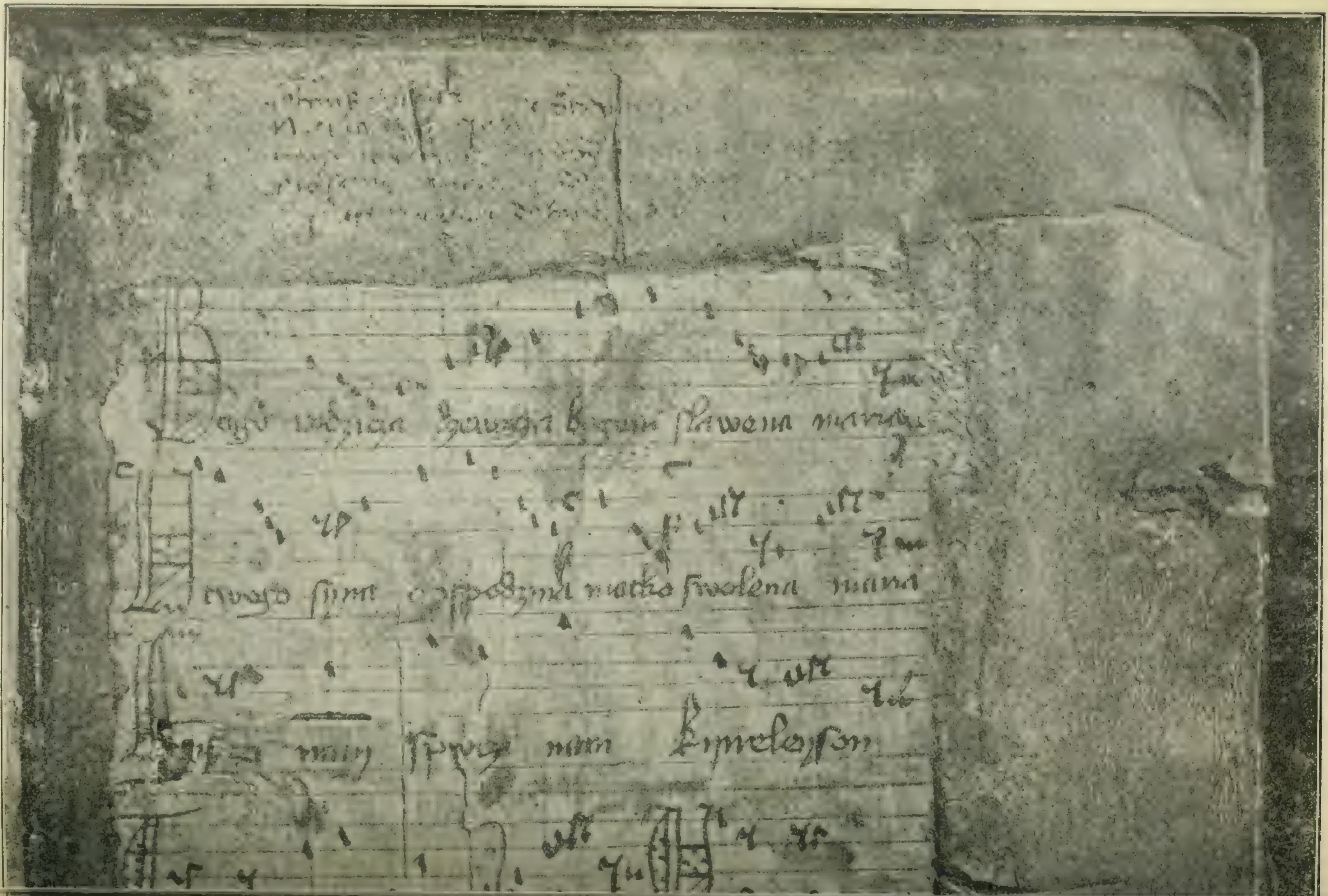
[1]) Tak w krak. II: bichom szly swyczczy (por. uw. do w. 5 zwrotki VII i do w. 5 dodatku *f*) w ray. Cz. ma już: bychmy poszly wszyczy w ray Amen a zatem i formy późniejsze i o jedną zgłoskę za dużo, oprócz widocznie tylko rękopismiennogo dodatkowego Amen; w WP. formy jeszcze więcej zmodernizowane: byszmy poszly vschysczy w ray. Wogóle WP. ma tylko w części II tekst lepszy od Cz., w części zaś III i w dodatkach a—f są jego waryanty przeważnie gorsze i późniejsze niż w Cz.

W krak. II na tej samej stronie pod tekstem pieśni Bogurodzica mamy jeszcze znany (ob. Pilat l. c. str. 2 i obszerniej Maciejowski w Dodatkach do Piśmiennictwa str. 43) czterowiersz, w którym także rzekomo wątpliwe wyrazy dadzą się dobrze odczytać i wytłómaczyć: Ach Myloscz czosz my vczinyla esz esz me tak oslepila esz esm sche ye na myloscz podal yako bych nykogo na swecze znal, a zatem:

Ach! Miłość, coś mi uczyniła!
Eżeś mię tak oślepiła,
Eżeśm się jej na miłość podał,
Jakobych nikogo na świecie znał.

Rytm więc i rym nieszczególny, ale słowa jasne skarżącego się na Miłość (pisana dużą literą, jakby bożek miłości), która go do tego stopnia zaślepiła, iż się jej oddał całkowicie i nie zna nikogo innego na świecie.





C) Fotograficzna podobizna karty przyklejonej do tylnej okładki rękopisu Biblioteki Jagiellońskiej Nr. 1619.

Drukarnia Uniw. Jagiell.

II.

Uwagi archiwalno-paleograficzne
nad pieśnią Bogurodzica
w rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 1619.

Napisał
Adam Chmiel.

W rękopisie Biblioteki Jagiellońskiej nr. 1619 znajduje się na wewnętrznej stronie tylnej okładki tekst wraz z nutami pieśni „Bogurodzica“. Zabytkiem tym niejednokrotnie się zajmowano i podawano go w mniej lub więcej dokładniejszych podobiznach i opisach, oznaczając czas jego na różne epoki.

W niniejszem zestawieniu o dacie pochodzenia tego zabytku ograniczamy się tylko do tych uwag i wniosków, które nastręcza rozpoznanie archiwalne i paleograficzne, zostawiając sprawę lingwistyczną i muzyczną fachowym badaczom języka polskiego i muzyki.

Analizę archiwalną chcemy obecnie przedstawić raz dlatego, żeby dać z tego punktu dane dla historyka literatury, powtóre, że forma, w której obecnie się ten zabytek znajduje, uległa pewnej zmianie. Należy ją też ściśle i wiernie zapisać dla wiadomości przyszłych badaczy i dla tych, którzy ten zabytek poprzednio przed tą zmianą badali. Brak takiego zestawienia mógłby słusznie w przyszłości prowadzić do pewnych odmiennych wniosków — wcale niezgodnych z prawdą.

Wykonanie tej „zmiany“, jeśli wolno to tak nazwać, dokonałem na życzenie p. Dra Kornela Hecka, który pieśń „Bogurodzica“ przedsięwziął jeszcze raz (po innych autorach) opracować. Chodziło mianowicie p. Heckowi o to, co może się znajdować i czy się co znajduje na drugiej stronie kartki z zabytkiem pieśni „Bogurodzica“ przyklejonej do oprawy rękopisu. Podjąłem się więc odkleić tę kartkę od deski oprawy i czynność tę wykonałem w dniach 20 i 21 października 1903 roku. Przedtem jednak (t. j. przed odklejeniem) p. Heck kazał w zakładzie fotograficznym J. Kriegera zrobić fotograficzne zdjęcie w naturalnej wielkości całej wewnętrznej strony tylnej okładki, na której to właśnie jest przyklejona kartka z pieśnią Bogurodzica. Fotografia wypadła nadzwyczaj dobrze i wydobyla nawet bardzo wyraźnie takie szczegóły, które na oryginale nie odrazu się oku uwidoczniały.

Dostawszy potem rękopis nr. 1619 do odklejenia kartki, jeszcze raz zbadalem jej wszystkie właściwości (pierwszy raz oznaczałem ten zabytek przed kilku miesiącami, o czem niżej), potem dopiero odkleiłem kartkę, w ten sposób, żeby te właściwości pozostały nienaruszone i na swojem miejscu, pomimo, że kartka do oprawy nie jest już przyklejona i druga jej strona dla oka dostępna. Zanim jednak te właściwości zaznaczę, bo one są właśnie tem rozpoznaniem archiwalnem daty powstania w tem miejscu zabytku, trzeba naprzód zapoznać się z epoką powstania samego rękopisu i określić, w jaki sposób znalazła się ta kartka na oprawie jego, a zatem, czy tekst (i nuty) był już napisany, gdy ją naklejano, czy też pisano dopiero na naklejonej kartce, w jaki sposób i kiedy.

Rękopis nr. 1619 zawiera *Sermones de tempore et de sanctis,* pisany jest na kartach papierowych 29·5 cm. długich a 21 cm. szerokich. Znak wodny (filigran) papieru: głowa wołu odpowiada najzupełniej dacie powstania rękopisu. Bliżej go nie określam, ponieważ naszej sprawie nie wiele pomaga. Początku rękopisu brak, liczy kart foliowanych przez Dra Wisłockiego 343. Karty zapisane są w ten sposób, że każda strona poliniowana jest w dwie szpalty, zapełnione pismem. Szpalty mają szerokości od 7.0 — 7.5 cm., między szpaltami w środku wolne miejsce, również po bokach. Cały rękopis składa się z zeszytów, zeszyt obejmuje kart 16-cie. Pisany jest jedną ręką i to do karty 218-ej staranniej, odtąd zaś pobieżniej; na ostatniej karcie tekst jeszcze mniej starannie pisany, lecz inną ręką. Na początku i na końcu rękopisu znajdują się po jednej kar-

cie pergaminowej, zapisanej zapiskami późniejszymi, które wymienia Dr Wisłocki w „Katologu“. Cały więc rękopis pisany jest przez jedną osobę, na co wskazuje charakter pisma i jednakowe rubrykowanie szpalt. Na karcie 218 przy końcu pierwszej szpalty napisano grubszem pismem:

Explicit hic liber per manus Mathie de Grochowo presbiteri tunc temporis vicarij in Kczina in die sancti Thome apostoli sub anno domini M⁰CCCC⁰ VII Oret pro eo deum ad quem liber ipse devenerit.

Pisarzem naszego rękopisu jest ks. Maciej z Grochowa, wikaryusz kościoła parafialnego w Keyni w dyecezyi gnieźnieńskiej. Z zapisku wiemy, że ks. Maciej z Grochowa ukończył tę część rękopisu (do dzisiejszej karty 218) w r. 1407 dnia 21 grudnia. Ta karta (dzisiejsza 218) przypada na kartę drugą zeszytu, czyli, że z chwilą zapisania jej pierwszej szpalty dalsze karty tego zeszytu nie były zapisane. Ponieważ jednak, jak to powyżej powiedzieliśmy, druga część rękopisu jest pisana tą samą ręką, czyli przez ks. Macieja z Grochowa tylko już mniej starannie, i ma tę samą formę co pierwsza i prowadzona dalej od końca pierwszej szpalty k. 218, przeto można przyjąć, że druga część rękopisu wykończoną została w rok po pierwszej, czyli, że wszystkie zeszyty, jakie w tym rękopisie się znajdują, gotowe były co najmniej dopiero z końcem roku 1408.

Potem, kiedy wszystkie zeszyty były napisane, (z końcem r. 1408) mogły być dopiero oprawione razem. Wiadomo jest bowiem, że rękopisy średniowieczne spisywano naprzód w zeszyty i dopiero kiedy całość była gotową oprawiano je razem. Oprawa rękopisu nr. 1619 jest współczesną, t. j. wykonano oprawę po dokonaniu czynności napisania rękopisu. Prawie każdy zeszyt na złożeniu środkowem posiada cienki skrawek czystego, grubego pergaminu, przeszyty sznureczkiem, wszystkie zaś zeszyte razem sposobem wówczas używanym i ujęte w 4 wiązadła (bindy) poprzeczne, z grubszych kawałków skóry, które przymocowywano do desek oprawy, w ten sposób, że w odpowiednich miejscach desek wycinano od strony wewnętrznej okładki podłużne (na poprzek okładki) rowki, stosownie do wielkości wystających końców wiązadel (bind), lecz tak, że w boku deski, przylegającym do grzbietu rękopisu, rowek ten w pewnej tylko części wycięty jest w grubości deski. Przez otworek ten przewlekano końce bind i wtłaczano w dalszym ciągu w otwarte już rowki, przymocowując wiązadło do deski w jego środku paru

maleńkimi kołeczkami drewnianymi. Ten sposób łączenia wiązadeł z okładką t. j. deskami widoczny jest tylko na wewnętrznej stronie każdej okładki, wiązadeł po zewnętrznej stronie okładek (nie grzbietu rękopisu) nie widać. Musiały też deski mieć dlatego odpowiednią grubość. W oprawie naszego rękopisu mamy wszystkie powyżej wymienione szczegóły oprawy zachowane do dziś, z tą zmianą, że wiązadła tylnej okładki pękły wskutek częstego otwierania jej i obklejenia grzbietu na zewnątrz w nowszych czasach. Grubość desek naszego rękopisu wynosi 1·3—1·4 cm. Ponieważ deski stosunkowo znacznej grubości, ujmujące rękopis, nie mogły swojemi brzegami dotykającymi grzbietu rękopisu dobrze doń przylegać i wskutek tego odciągały wiązadła od grzbietu rękopisu, ścinano w tem miejscu ich ostre brzegi (kanty). Tak też wygotowane są brzegi naszej oprawy od wewnątrz przy grzbiecie, mianowicie brzegi te są pilnikiem lub raczej raszplą „zebrane", że się tak technicznie wyrazimy, i wykonane przez introligatora tego, który oprawę rękopisu wykonywał czyli współcześnie.

Pomijamy inne czynności z deskami przy oprawianiu, jak n. p. lekkie zebranie brzegów (kantów) po zewnętrznej stronie oprawy i t. p., bo to dla naszego celu niema bezpośredniego znaczenia. Oprawa na zewnątrz obciągnięta jest irchową skórą, która zachodzi na wewnętrzną stronę desek zagięciami na brzegach zewnętrznych. Brzeg okładki (z drzewa) przylegający do grzbietu rękopisu o „zebranym" boku, nie jest naturalnie powleczony irchą, bo jej oczywiście nie było w tem miejscu do zawinięcia. Obie więc okładki na wewnętrznej stronie miały niepokryte niczem deski i tylko z trzech stron zawinięcia skóry. Zawinięcia te na tylnej okładce w 2 miejscach noszą ślady kleju, którym je do deski w nowszych czasach przyklejono.

Na górnem zawinięciu tylnej oprawy (od wewnątrz, bo tylko o wewnętrzym wyglądzie oprawy mówimy) jest zapisek, który Dr. Wisłocki odczytał i podaje w swoim Katalogu. Z niego dowiadujemy się, że rękopis ten w r. 1438 d. 17 sierpnia *(dominica infra octavas Assumpt. BVM.)* przeszedł w inne ręce. Zapisek jest bardzo niewyraźny, — i data podana w nim r. 1438 będzie prawdziwą, gdyż widoczne ślady liczb 38 dadzą się jeszcze spostrzedz na okładce, również i na fotografii.

Ponieważ zapisek ten pochodzi z r. 1438 i umieszczony jest na skórzanem zawinięciu okładki, zatem wniosek z tego, że ręko-

pis w tę oprawę, którą do dziś ma, był już w r. 1438 oprawiony. Mamy więc *terminus ad quem* powstania oprawy, a ponieważ, jak wykazaliśmy, rękopis mógł być oprawiony, co najwcześniej po roku 1408, więc powiedzmy na początku r. 1409, otrzymamy czas wykonania oprawy rękopisu: r. 1409 do połowy r. 1438. okres lat 30-tu. Oczywiście jest to termin za obszerny i należałoby go możliwie najwięcej ścieśnić, a jeżeliby się dało, dokładnie oznaczyć, bo to wiąże się ze sprawą napisania pieśni.

Na wewnętrznej stronie przedniej okładki w miejscu, jak to wyżej zaznaczyliśmy, nie osłoniętem skórą, naklejona jest karta, cała zapisana, rozmiarów 22·5 cm. wysoka a 16·5 cm. szeroka. Karta ta jednak nie dochodzi do samego grzbietu okładki, lecz zostawia widoczny brzeg deski okładkowej, który introligator ściął, zbierając jego ostry kant. Naklejoną ona została wtenczas, kiedy już cała była zapisaną. Występuje to najwidoczniej dla każdego, kto tylko spojrzy na nią, bo przycięta jest do wolnej, nie osłoniętej skórzanemi zawinięciami oprawy. Cała zapisana jest pismem temsamem i w ten sam sposób co rękopis, tylko ma więcej linij czerwoną barwą znaczonych. W ten sam sposób, bo ma 2 szpalty tak rubrykowane, jak w kartach rękopisu, a pierwsza szpalta ma szerokości 6·5 cm., druga 8 cm., między niemi znowuż przedział. — Szpalty rękopisu mają zwykle rozmiar szerokości 7—7·5 cm. o ścisłości milimetrowej mowy tu być nie może; w kartach rękopisu znajdujemy szpalty szerokości między 6·5 a 8 cm. Na tej karcie przylepionej znajdują się wypisane: *VII sacramenta, VII Dona spiritus sancti, Decem precepta domini, VII opera misericordie*, wreszcie *Duodecim virtutes misse* (t. j. dwanaście rad, jak słuchać i w jakim celu mszy św.) oznaczone liczbami od 1—12 (w rękopisie pomylono 21 zamiast 12 po liczbie 11) zaczynające się w połowie pierwszej szpalty, a kończące się z końcem szpalty drugiej.

Treść tej karty nie łączy się z treścią rękopisu, jest odrębną, nie można więc powiedzieć, że przyklejono ją tu przypadkowo, lecz w pewnym celu. Na to wskazuje jeszcze i ta okoliczność, że druga strona tej karty jest niezapisana. Odkleiliśmy jej $^{2}/_{3}$ części, t. j. $^{1}/_{3}$ od góry i $^{1}/_{3}$ od dołu, środkowa część jest nieruszaną.

To wszystko, cośmy o charakterze tej naklejonej karty powiedzieli, wskazuje, że napisaną była przez pisarza całego rękopisu t. j. Macieja z Grochowa, odrębnie od treści rękopisu, i że za jego

też powodem przyklejoną została do okładki, oczywiście po oprawieniu już rękopisu, jak to poprzednio wymieniliśmy. Kiedy się to stało? Wiemy już, że najwcześniej mogło być w roku 1409 t. j. kiedy oprawa rękopisu mogła być wykonaną.

Powyższe uwagi o naklejeniu karty na przedniej okładce, zdają się nie mieć na pozór związku z naklejoną kartą na tylnej, na której jest wypisana pieśń „Bogurodzica", bo mogła być odrębnie od pierwszej naklejona, a wygląd jej, treść, pismo, są zupełnie inne, niż naklejona karta na przedniej okładce i cały rękopis. Łączą się one jednak ściśle ze sobą tem, że są, według naszego zdania, równocześnie naklejone na okładki. A określić tę wspólność można było dopiero po odklejeniu jednej i drugiej karty, bo tu i tam użyto takiego samego klajstru brunatnego, a nadto, co stwierdzić można [1]) na nieodklejonej dzisiaj jeszcze części środkowej pierwszej karty i na części górnej lewego brzegu drugiej karty, że brzegi tych kart przy ściętym boku okładek są w jednaki sposób przyklejone, jakby zrównane do ściętej powierzchni deski, żeby dobrze się deski trzymały, co też podczas odklejania można było stwierdzić. Z oznaczeniem równoczesności przyklejenia obu kart, zgadza się mały szczegół, że na odwrotnej stronie tej karty, na której napisaną jest pieśń Bogurodzica, jest kopia aktu z r. 1405, a więc nie późniejszego od daty 1409, daty, możliwej najwcześniejszej oprawy rękopisu.

Uzyskaliśmy więc najwcześniejszą datę wspólną przyklejenia na oprawę rękopisu dla obu kart. Powiedzieliśmy jednak wyżej, że przyklejenie karty na przednią okładkę jest w związku z osobą ks. Macieja z Grochowa, a ponieważ naklejenie tej pierwszej karty jest w związku z naklejeniem drugiej karty, przeto ta druga karta powinna być w związku z ks. Maciejem z Grochowa.

Akt, wypisany na odwrotnej stronie tej karty, zawiera kopię mandatu Mikołaja Strzeszkowica (Nicolaus Strzesconis) znanego kanonika i oficyała kapituły gnieźnieńskiej, mandatu wydanego w Gnieźnie 1405 r., którym Mikołaj nakazuje rzucić ekskomunikę na kmieci z pewnych wsi dyecezyi gnieźnieńskiej, jeżeli do dni 15 nie uiszczą dziesięciny (pro decimis manualibus). Mandat wydany jest dla

[1]) Stwierdziliśmy to także przed przystąpieniem do odklejenia na całym brzegu.

proboszczów kościołów parafialnych w Kcyni, w Łeknie, Srebrnej górze, w Grylewie, w Margoninie, w Chojnie i Gołęczy [1]).

Miejscowości te leżą w pobliżu siebie, z tych pierwsza Kcynia [2]) najwięcej nas zajmuje, ponieważ przez nią w tym dokumencie zyskujemy jeszcze jedną łączność karty (z pieśnią Bogurodzica) z całym rękopisem i pisarzem jego ks. Maciejem, który właśnie wtenczas był w kościele parafialnym kcyńskim.

Jakżeż wyglądała ta karta (z pieśnią Bogurodzica) przed jej odklejeniem od deski oprawy.

Naklejona karta zajmuje na oprawie przestrzeń nieobjętą zakładkami (zawinięciami) ze skórzanej oprawy zewnętrznej, jest wysoka 23 (w całości 24 cm.), szerokość jej od 13·9—14 cm. Dolna część karty na wysokość 5 cm. nie była wypełniona tekstem polskim lub nutami, pozostała pierwotnie wolna, dopiero później (w XV w.) pisano na tem miejscu różne „probationes calami", nie mające z pieśnią związku. Chodzi teraz o to, czy tekst z nutami napisany był na tej karcie już wtenczas, kiedy ją przykle-

[1]) Mandat odpisany jest ręką inną niż „Sermones" ks. Macieja z Grochowa i inną też niż pieśń. Pisany jest przez całą prawie szerokość karty, tak że tekst nie jest uszkodzony; początek jego przypada w dole, gdy karta przyklejoną była do deski. Staraliśmy się go w całości odczytać, lecz połączone to jest z trudnościami, ponieważ karty tej od góry w jednym końcu nie odklejaliśmy (dlaczego, mówimy poniżej), powtóre, że nie zdjęliśmy z niej klajstru, którym była do deski przyklejona. Zdjęcie klajstru wymagałoby nowej czynności, której bez całkowitego odklejenia karty wykonać swobodnie nie można, a przy obecnym stanie można ją tylko odchylać, co zresztą czynić należy bardzo ostrożnie, gdyż karta jest popękana. Żeby więc nie zmienić w czemkolwiek zewnętrznego wyglądu karty, poprzestajemy na podaniu treści tego mandatu, wymieniając jeszcze kmieci, do których ekskomunika się odnosiła: in Zulcouo (pod m. Kcynia) in Zorauia (tamże) Petrum . . . . . . Mathiam . . . . Stanislaum Albertum . . . . Johannem . . . . . . Jacobum et Mathiam kmethones in maiori Nemczyno (pod m. Geknem) Paulum Pathoka et Andream in Colibki (pod m. Łeknem) dominum Stanislaum plebanum in Grilewo (pod. m. Łeknem) . . . . . nem et Martinum in Iactorowo (koło Kcyni), nihilominus singulariter singulos kmethones in Smoszewo, in Grilewo, omnes singulariter singulos in Grabowo, in Conari, in Cowalewo (pod m. Margoninem), in Iactorowo, in Potribno et in Gorowo moneatis . . . . Datum Gnezne . . . anno Domini Millesimo CCCC⁰ quinto. Datę dzienną trudno odczytać ponieważ w tem miejscu karty od deski nie odkleiliśmy.

[2]) Miasto Kcynia miało kościół paraf. pod wezw. św. Idziego. Bolesław nadał w r. 1262 miastu prawo magdeburskie, zatem musiało ono mieć swoje cechy i rzemieślników i tu też mógł być rękopis przez introligatora oprawiony.

jano do deski, czy też napisano tekst i nuty na naklejonej już karcie. Stanowcze rozstrzygnięcie tej kwestyi podaje najzupełniej zbadanie sposobu pisania tej karty. Na brzegu karty, który przylega do ściosanej oprawy, widzimy w niektórych miejscach pismo i znaki sięgające na drzewo, a raczej poprawnie się wyrażając, niektóre litery i znak klucza muzycznego zaczynano pisać już przed brzeżkiem naklejonej karty a więc na drzewie. Z liter mamy w ten sposób napisany tylko mały zakręt od górnej linii litery T, tudzież górna część litery B, która występuje poza brzeżek karty od góry. Kluczy muzycznych pisanych częściowo na ściosanem miejscu jest 5.

Wszystko to, co napisane jest na drzewie, jest pisane tym samym atramentem co reszta karty, wprawdzie owa część liter pisanych na drzewie jest jakby zalaną, lecz tłomaczy się to zupełnie materyałem, na którym pisano; drzewo bowiem atrament rozlewa. Pociągnięcie pióra (ductus) na desce zupełnie harmonizuje z dalszem pociągnięciem litery czy znaku na papierze. Nie może też być mowy, że „introligator uszkodził niektóre znaki a właściciel rękopisu, któremu widocznie zależało na przechowaniu dokładnej nutacyi, nie miał nic pilniejszego, jak dorobić łudząco uszkodzone części na drzewie“ jak mówi p. Dr. Heck (Przegląd powszechny, lipiec 1903). Dodaje p. H. do tego, że taki sąd mniej jest prawdopodobny, niż ten, że „tekst cały spisano już na naklejonej karcie“, który to sąd wyraziliśmy, oglądając ten zabytek, przed kilku miesiącami, na życzenie p. Hecka, do którego wówczas p. H. jeszcze się stanowczo nie przychylał i podając go, dodał swoje zdanie, przytoczone powyżej.

W tej sprawie dopisywania rzekomego pewnych części nut i liter na desce oprawy możnaby jeszcze zgodzić się na to, że dopisywano „brakujące“ klucze muzyczne, bo te do śpiewu są potrzebne, lecz dopisywanie części kresek stanowiących literę, n. p. kawałeczek linii górnej od litery T, lub małego zakończenia okrągłego górnego od litery B, świadczyłoby o nader wielkiej drobiazgowości. Całe to przypuszczenie dopisywania czegokolwiek z tekstu i nut omawianej pieśni, usuwa najzupełniej inny dowód, który widzimy po prawej stronie naklejonej karty. Mianowicie pisarz, kreśląc atramentem pod nuty linie, w 3 miejscach przeciągnął te linie trochę poza brzeg karty, przylegającej tym brzegiem do zawiniętej skórzanej okładki, tak, że części tych linii są na niej widoczne i najzupełniej przylegają do całej linii nakreślonej na papierze. Tu już mowy być nie

może nawet o owej przypuszczalnej drobiazgowości dopisywania, bo naprzód przedłużanie linii poza kartę na skórę nie ma celu, gdyż tekst i nuty kończą się przedtem, powtóre takie przedłużenia widzimy tylko w trzech miejscach od siebie znacznie oddalonych.

Z tego wszystkiego wypływa najoczywistszy wniosek, że tekst i nuty napisane zostały na karcie już po jej naklejeniu bezpośrednio na deskę oprawy. Pisarz zaś, pisząc na karcie bezpośrednio do deski naklejonej, miał przez to twardszy materyał i mniej równy, niżby to stanowił wolny papier, tak samo w owych 4 miejscach, gdzie pod kartką znajdowały się bindy (wiązadła oprawy). W opisaniu tej karty przez dra Wisłockiego, w jego „Katalogu rękopisów Bibliot. Un. Jagiel." czytamy, że „była ona zresztą już w chwili nalepienia od robactwa podziurawiona, jak to dokładnie jeszcze dzisiaj (około r. 1887) rozeznać się daje i co obok wszystkich innych znamion paleograficznych tylko za wielką jej starożytnością przemawiać może".

Dziury pochodzące od robaków są na karcie, lecz nie były one na niej przed jej przyklejeniem, jakby to wynikało z powyższego opisu Dra Wisłockiego (przemawiają za jej „wielką starożytnością"), lecz wygryzione zostały potem, kiedy j u ż była na desce nalepiona i pieśń na niej napisana. Dziurki bowiem karty odpowiadają najzupełniej dziurkom w desce wyjedzonym, więcej lub mniej wgłębionym i w kilku miejscach przypadają na nuty i wyrazy. Gdyby bowiem karta była podziurawioną przed jej przyklejeniem na oprawę, nie mogłyby wygryzione miejsca w desce formą swoją, rozłożeniem i ilością odpowiadać formie, umieszczeniu i ilości dziurek w karcie, jak to jest w naszym zabytku.

Nie mogą też owe „dziury od robactwa pochodzące" przemawiać za wielką starożytnością tej karty, ponieważ wykazaliśmy poprzednio, że tekst i nuty napisane były na niej dopiero po jej naklejeniu na deskę a wreszcie starożytność karty sięga niedaleko roku 1405, na co wskazuje kopia aktu z tego roku po jej drugiej stronie.

Oprócz owych dziur, ma jeszcze karta pęknięcia wzdłuż i wszerz w kilku miejscach; powstały one przez to, że jak się pokazało po odklejeniu, karta nie była w całości jednolicie klajstrem podłożona, w pewnych miejscach go brakowało, w innych silnie trzymał się deski. Czas i badanie tego zabytku przez wielu uczonych, kopiowanie go i t. p. niejednokrotnie, bez zachowania wyma-

ganych ostrożności i delikatności, sprowadziły te pęknięcia i uszkodzenia karty.

Ażeby zachować wszystkie znamiona i właściwości tej karty, które poprzednio wymieniliśmy, odkleiliśmy ją w ten sposób, że odchodzi ona od deski oprawy prawie w całości. W jednem tylko miejscu, mianowicie w górnym lewym brzegu, nie jest wcale odklejoną, wskutek czego karta ta, zresztą od deski oprawy oddzielona, opuszczona na nią, pada najzupełniej w dawne swoje miejsce (przy lekkiem zesunięciu karty w miejscach pękniętych) i zachowywa mimo odklejenia dawniejszy swój charakter. Uważaliśmy za rzecz konieczną tak postąpić, wobec dokonanych dotychczas badań nad tym zabytkiem i wysnutych stąd wniosków o jego pochodzeniu, pomimo, że niecałkowite odklejenie karty nie pozwala dokładnie odczytać aktu na jej drugiej (odwrotnej) stronie napisanego. Odklejona bowiem zupełnie i odłączona od deski oprawy karta z pieśnią Bogurodzica mogłaby dać sposobność do nowych sądów, niezgodnych w tym wypadku z prawdą. Nadto zostawiliśmy nieodklejony na desce mały kawałeczek papieru z notami muzycznemi po prawej stronie karty odnoszącemi się do drugiego wiersza tekstu (do zgłoski tko w wyrazie „matko") między linią pierwszą a drugą. Koło tego kawałeczka papieru (przed odklejeniem) papier był odpryśnięty, przy odklejaniu zostawiliśmy ten silnie przyklejony kawałeczek nienaruszony, tak, że karta dziś odklejona ma w tem miejscu małą dziurkę. Opuszczona jednak na deskę wpada tym otworkiem w pozostawiony na desce kawałeczek papieru i wtenczas noty muzyczne w całości się schodzą.

Na podstawie powyższych uwag uzyskaliśmy datę napisania pieśni „Bogurodzica" na karcie w rękopisie nr. 1619 Bibliot. Jag. co najwcześniej na rok 1409 lub po r. 1409. Daty możliwie najpóźniejszej *(terminus ad quem)* napisania oznaczyć dokładnie ze względów paleograficznych i archiwalnych nie można. Sądzimy jednak, że bardzo poza rok 1409 daty końcowej posuwać nie należy. Wygląd całej karty, paleograficzne cechy liter, a przedewszystkiem liter wielkich mogły słusznie nakazywać odnieść ten zabytek do wieku XIV, do jego pierwszej połowy, żeby już nie przytaczać jeszcze śmielszych do wcześniejszej epoki odnoszących ten zabytek hipotez. Według charakteru wielkich liter B, U, S, T, A, sądząc, należałoby zdeterminować napisanie tej pieśni na połowę (więcej drugą) XIV (czternastego) wieku. Tymczasem, inne względy wy-

mienione poprzednio, każą go niezbicie oznaczyć co najwcześniej na sam koniec pierwszego dziesiątka XV wieku. Sprzeczność tę można jednak, jak sądzimy, w prosty sposób i usprawiedliwiony usunąć.

Pisarz, który pisał na tej kartce wyrazy i nuty do pieśni „Bogurodzica“ nie pisał jej z pamięci, lecz z pewnością przepisywał ją z innego źródła, z innej kartki lub kancyonału, a więc już wcześniejszego, czyli w stosunku do naszego zabytku, starszego tekstu, przepisując, zachowywał wszystkie charakterystyczne cechy dawniejszego wzoru t. j., biorąc tylko z punktu paleograficznego, przepisał (przerysował) wielkie litery, zaczynające wiersz, owe wielkie litery, przez całą szerokość pięciolinii (lub czworolinii) nut, używane zawsze w średniowieczu, które tak upiększają tekst muzyczny.

W graduałach, w kancyonałach średniowiecznych a nawet z XVI wieku, których data napisania jest wiadoma, można ten charakterystyczny objaw wykazać, że mają one w tekscie litery wielkie, zaczynające czy to antyfonę czy jakie responsorium, odmiennego typu i to starszego niż są np. w tym samym graduale inne wielkie litery ozdobne lub miniatury. Pierwsze bowiem (o starym typie) pisano wraz z nutami i tekstem z dawniejszego wzoru, drugie zaś pisarz lub miniaturzysta sam, stosownie do swojej zdolności rysowniczej i malarskiej rysował i miniaturował.

Tak też, jak sądzimy, rzecz miała się z omawianym zabytkiem pieśni „Bogurodzica“ i wobec tego paleograficzne względy, odnośnie do liter wielkich, muszą ustąpić wyznaczonemu na innej drodze czasowi napisania tej pieśni w rękopisie nr. 1619 Bibl. Jagiellońskiej. Dla uzupełnienia opisu karty z pieśnią „Bogurodzica“ dodajemy, że między jej wierszem 4-ym a 5-tym na prawo znajdują się dopisane (luźno) dwie glossy: jedna: „preuaricatio *nyeposluszthwo*“ i pod tem druga: „pudicus *sromyeslivi*“, napisane później (w XV w.) i inną ręką niż tekst pieśni. Pierwszą glossę widzimy także napisaną na przedniej stronie karty pergaminowej umieszczonej na końcu rękopisu w wyrazie „prevaricator | przewrothnik“, lecz znowuż inną ręką, niż glossy na karcie okładki. Glossy te i ich charakter nie dostarczają żadnych wskazówek w naszej sprawie. Cały zresztą rękopis posiada i wśród tekstu, a więc równocześnie z nim pisane, wyrazy polskie a nadto wiele wyrazów (gloss) dopisywanych później między wierszami nad wyrazami łacińskimi i na marginesach kart.

Na tem kończymy uwagi archiwalno-paleograficzne co do daty napisania pieśni Bogurodzica w rękp. nr. 1619. Wiadomości historyczno-biograficzne, tak o autorze kodeksu ks. Macieju z Grochowa, jak i o dalszych właścicielach tego kodeksu, wymienionych na wewnętrznej stronie tylnej okładki, tudzież na ostatniej karcie pergaminowej, gdzie znajduje się „Dziesięcioro przykazań“ po polsku spisanych, t. j. o Piotrze z Gogołkowa i Janie Komornickim, kanoniku, mogłyby uzupełnić nasze badania. Wychodzi to jednak poza zakres naszego sprawozdania. zakreślonego na początku.

(W **Krakowie, w październiku** 1903 r.)



Prowincyonalne, polskie nazwy roślin XVIII w., z Prus Książęcych

głównie z rękopisu Andrzeja Helwinga,

opracowane przez

Józefa Rostafińskiego.

Biblioteka królewska i uniwersytecka w Królewcu posiada rękopis, mający Sg. „Cod. M. S. 1845". Jestto słowniczek łacińsko-polski nazw roślinnych, zebrany przez Andrzeja Helwinga, znanego botanika XVIII w. z Prus książęcych. O istnieniu takiego rękopisu Helwinga znalazłem wzmianki w literaturze botanicznej i podejrzywałem, że może się znaleść w Królewcu. Pan W. Kętrzyński, dyrektor Ossolineum, bawiąc w tem mieście, w celach naukowych, był tak uprzejmy, że się zajął jego wyszukaniem, a biblioteka królewiecka z największą uczynnością przesłała mi rękopis i żądane książki na ręce naszej Akademii Umiejętności.

Rękopis pisany na grubym, pożółkłym papierze, formatu prawie 21 na 17 cm., składa się z trzech równych zeszytów, mających po 16 stron, razem ma więc stron 48, z których oprócz ostatniej, wszystkie są zapisane.

Na pierwszej stronie czytamy: „Index Plantarum, Latino-Polonicus. Ex variis Authoribus, et imprimis Syrenio, Urzędowio. Botanicis in prefatione, tam Floris meae Quasimodogenitae, quam Lithograph: Augenburg: IIde partis, recensitis, item ex Gregorii Cnapii S. J. Lexico latino Polonico, ex Guldenii Onomastico Trilingui labore et industria M. Georgii Andres Helvingii Prepositi (sic) Augenbergensi".

Poniżej tego tytułu zaczyna się sam indeks pisany takim wzorem:

„Abies P. Jodla Urz. Jagla nostr.
Abrotanum foem. Pol. Cypris siva Cyprisowe ziele Syr.
Abrotanum sylvestre. Proszczek Guld.
Absinthium arborescens P. Piołyn drzewny Syr.“ i t. d.

Na 46 stronach podana jest, w podobny sposób, interpretacya 942 nazw łacińskich roślin.

Rękopis spisywany jest z kartek, ułożonych poprzednio w abecadłowym porządku, bo na str. 20 opuszczono cały szereg nazw po Hieracium, które, opatrzywszy się w pomyłce, dopisał autor na następnej stronicy. Są też dopiski na marginesach, szerokich na 3 cm. Guldeniusa nazwy pisane są czarniejszym atramentem i wtrącane wśród pierwotnych wierszy, widocznie książka tego pisarza później dostała się do rąk autora.

Na przedostatniej, 47 stronie, znajduje się, szczegółowszy, niż na czele rękopisu, spis autorów, objaśniający skrócenia użyte w indeksie, w następującej formie:

Cnap.... denotat, Georgii Cnapii S. J. Lexicon latino polonicum et quidem ejusdem Tom. II. Cracoviae A. 1644 editum.
D. Gottsch.... Johanni Gottschedii Floram Prussicam.
Guld..... Pauli Guldenii Onomasticon trilinguae, Latino-Germanico — Polonicum Ragiomontanii Anno 1641 [1]).
Nostr..... appelationes nostratibus sive vulgo Prussico consuetae.
P. sive *Pol*.... Polonicae.
Rznodsyn: (sic) .... Rzondzynski Soc. J. Mirabilia Regni Poloniae.
S .... ubi occurrit plantis polonicis prefixum denodat Sanctum e. gr. S. Piotra h. e. Sancti Petri etc.
Szyr. .... Constantini Szyrwid dictionarium trium linguarum Vilnae 1642.
Syr. .... D. Simonis Syrenii Herbarium. Zielnik dictum.
Urz. .... D. Martini Urzendovii Herbarium Polonicum in Lith. IIda parte et quidem in prefatione laudati.

NB. Fungi Loeselii vesci vel non vesci ex Flora prussica. D. Gottschedii citantur“.

---

[1]) ten tytuł później dopisany

Autor tego rękopisu, Jerzy Andrzej Helwing, urodził się, jako syn pastora, z Węgoborka (Augenburg), 14 Grudnia 1666 r. Od dzieciństwa miał zamiłowanie do przyrody, bo sam opowiada[1]), że mając lat 14 już zbierał rośliny. Wykształciwszy się w teologii w Królewcu i Jenie, objechał Niemcy i Włochy, magistrował się w Jenie i tam osiadłszy, wykładał na uniwersytecie. Niedomaganie ojca, który potrzebował obecności syna, zmusiło go do powrotu na rodzinną ziemię w r. 1691 i pomagania ojcu w duszpasterstwie. Po śmierci ojca w r. 1705 objął po nim obowiązki pastora w Węgoborku, gdzie we dwadzieścia lat potem został też proboszczem i gdzie umarł 3 stycznia 1748 r.

Helwing zajmował się głównie botaniką, ale był zarazem przyrodnikiem dawnej miary, którego cała natura obchodziła; zajmował się więc opracowaniem minerałów i kamieni, znalezionych w Prusach książęcych i zostawił ogromny zbiór jaj ptasich.

Chociaż od dzieciństwa zajmował się zbieraniem roślin, a od r. 1694 robił systematyczne wycieczki botaniczne[2]), w późnym stosunkowo wieku, bo dopiero mając 46 lat, ogłosił pierwszą swoją pracę florystyczną pod dziwacznym tytułem: „Flora Quasimodogenita“. Z przedmową gł śnego przyrodnika gdańskiego, Jana Filipa Breyna, wyszła ta rzecz w Gdańsku 1712 r. W tymże samym mieście, w r. 1726 okazuje się potem Supplementum Florae Prussicae. Szczegółowe opracowanie sasanek wydał w Lipsku pod tytułem: Florae campana seu Pulsatilla w r. 1719. Rzecz o kamieniach kopalnych okolic Węgoborka wyszła w dwu tomach, pod tytułem: Lithographia Augenburgica. Tom pierwszy, z widokiem rodzinnego miasteczka autora, ukazał się w Królewcu 1717 r., tom drugi, w trzy lata potem, w Lipsku. To są jego najgłówniejsze dzieła, o których musiałem wspomnieć, skoro będę się na nie powoływać, w dalszym ciągu pracy.

Helwing nie był ani Niemcem, ani Polakiem, był Prusakiem, to jest mieszkańcem Prus książęcych, mówiącym po niemiecku, podobnie jak współcześni mu mieszkańcy tej prowincyi; podobnie, jak powyżej cytowany Breyn, który, w przedmowie do Flory Helwinga, wyliczając autorów, piszących o Prusach królewskich i książęcych, zarówno jak zupełnie polskich przyrodników, mówi w jednem miej-

---

[1]) Flora Quasimodogenita p. 30 sub Cymbalaria.

[2]) Flora Campana p. 61.

seu: „ex Nostratibus (de Polonia et Borussia loquor)...[1]). Pastor na pruskich Mazurach stykał się z polskim ludem i zapewne od dziecka przyuczał się polskiego języka. a w dojrzałym wieku dobrze nim władał.

Rękopis. który niniejszym opracowałem. zapewne już od początku XVIII w. powoli przygotowywał i dość wcześnie miał go zamiar ogłosić. skoro w przedmowie do pierwszej swojej flory, z r. 1712. mówiąc o zamierzonych pracach, zapowiada: „Viridario Prussiae. addito accurato Indice. Latino-Polonico-Borussico hactenus nullibi edito...“[2]). Jest w tem zapowiedzeniu uderzający przykład tego lokalnego patryotyzmu. o którym mówię. i tego żywego interesu w zbieraniu nazw ludowych roślin polskich i niemieckich. używanych na pruskiej ziemi.

Zamiar nie wziął skutku, rzecz pozostała zamiarem. ale we wszystkich pracach florystycznych Helwinga. które powyżej zacytowałem, są obok łacińskich często niemieckie i polskie nazwy roślin.

Helwing zanotował — jak podałem — na końcu rękopisu źródła. z których czerpał polską nomenklaturę botaniczną. chcę je obecnie omówić w chronologicznym porządku i uzupełnić.

Najdawniejszym znanym Helwingowi autorem polskim jest Marcin z Urzędowa. Zna go dobrze i bardzo ceni. W przedmowie bowiem do drugiego tomu Litografii węgoborgskiej wyraża się o nim dosłownie w ten sposób: „Quos inter ex antiquioribus referendum putavi *Martinum Urzendovicum* (sic), Doctorem Medicinae apud Cracovienses satis celebrem. natione Prussum, et canonicum quondam Sandomirensem dignissimum, qui librum Herbarium Polonicum cum figuris in fol. ad 1595 publici juris fecit. in quo libro primo Polonico-Prussicas plantas recensuit. secundo autem Mineralium historiam erudite pertexuit“[3]). O Marcinie z Urzędowa pisałem szczegółowo już przed wielu laty. Pochodził on z województwa lubelskiego. nie pojmuję więc, skąd Helwing robi go Prusakiem. Trzebaby chyba przypuszczać, że za jego czasów. obok Urzędowa oddalonego o jakieś 10 kilometrów od Kraśnika. istniała i w Prusach osada takiego polskiego miana. Dziś doszukać się takiej nazwy

[1]) Flora Quasimodogenita. Praefatio p. 3.

[2]) L. c. p. 20.

[3]) Lithographiae Pars II. l. c. p. 11.

w Prusiech nie mogłem. Marcin z Urzędowa jest jedynym autorem polskim XVI w., z którego Helwing korzystał.

Z XVII w. zna Helwing sześciu autorów. Pierwszym jest Szymon Syreński, którego zielnik wyszedł w r. 1613. Następnym Paweł Guldenius, którego pierwszą farmakognozyę polską, ogłoszoną drukiem w Królewcu w r. 1641, znamy z jednego tylko egzemplarza, znajdującego się w bibliotece Działyńskich w Kórniku. Dzieło to opracowałem i wydaję obecnie w Wiadomościach farmaceutycznych warszawskich. Ta książeczka wpadła Helwingowi późno do ręki i nieliczne z niej wypisy, pod koniec życia, dopisał w swoim indeksie. Zanim idą dwa słowniki łacińsko-polskie; polski ks. Knapskiego z edycyi 1644 i litewski ks. Szyrwida wydany 1642. Przekręcony z nazwiska ks. Gabryel Rzączyński, cytowany jest raz jeden i, jak się można przekonać, cytata odnosi się do jego: Auctuarium Historiae Naturalis curiosae Regni Poloniae, wydanego w Gdańsku 1745. Nie podaje Helwing w spisie autorów dzieła: Index nominum plantarum universalis. Chr. Mentzelii. Berolini 1682, które jednak na str. 20 swego rękopisu cytuje.

Nareszcie jest jeszcze jeden autor, którego Helwing uwzględnia, to jest: „Flora prussica curante Johanne Gottsched". Regiomontani Anno 1703. Gottsched na pierwszych kartach swego dzieła do str. 38 wymienia 100 roślin i przy 34 cytuje obok niemieckich i polskie nazwy. Odtąd, mimo że książka ma stron 294, zaledwie cztery razy można się spotkać z polską nazwą. To też są w tej książce indeksy: łaciński i niemiecki a niema polskiego.

Wspomniałem, że na czele rękopisu, między źródłami cytowana jest druga część dzieła autora Lithographia Augerburgica, w spisie zaś tych źródeł, na końcu rękopisu, jest pominięta. Rzeczywiście niema w Litographii ani jednej polskiej nazwy. Cytata ta jednak z czoła rękopisu pozwala nam w przybliżeniu oznaczyć dobę rękopisu w dość ścisłych granicach. Druga część bowiem paleontologicznego dzieła Helwinga wyszła, jak już powyżej podałem, w r. 1720, a za tem rękopis został po tym czasie spisany. Skoro zaś Helwing cytuje w rękopisie swoją poprzednią pracę botaniczną (Flora Quasimodogenita), a nie cytuje późniejszego Supplementum, który wyszedł w Gdańsku, w r. 1726, chociaż w dziełku tem jest na końcu spis polskich nazw, przytaczanych w tekście, więc można z zupełnym prawdopodobieństwem twierdzić, że swój „Indeks" spi-

sał między rokiem 1720 a 1726 i z niego właśnie korzystał, zapisując w Supplementum bardzo liczne polskie nazwy roślin.

Indeks Helwinga nie jest ani skrupulatnie ani wyczerpująco zestawiony. Autorowi nie chodziło wcale o to, iżby mieć nazwy polskie roślin zestawione ze wszystkich autorów, których cytował, chodziło mu raczej o to, żeby zebrać różne nazwy polskie odnoszące się do odpowiednich nazw łacińskich i zadawalał się cytowaniem tych autorów, u których się poraz pierwszy z pewną polską nazwą spotkał. Objaśnię to na przykładzie. Guldeniusa mógł cytować koło 40 razy, nie zacytował go nawet 30 razy. Nie tylko cytaty są niewyczerpujące, ale wiele nazw, zwłaszcza z Syreńskiego i Knapskiego jest pominiętych.

Wydanie tego indeksu nie miałoby dziś żadnego celu, autorów, których Helwing cytuje, znamy, jesteśmy w stanie daleko dokładniej i ściślej oznaczyć ich nazwy. Helwing nieraz mylnie sprowadzał do wspólnego mianownika odmienne nazwy różnych autorów; trzebaby tłomaczyć racyę jego pomyłek i prostować je. Praca ta wogóle ma dziś tylko historyczną wartość. Inaczej się rzecz ma jednakże z prowincyonalnemi nazwami polskiemi roślin, które Helwing zbierał i w swoim indeksie jako „vulgo Prussico consuetae“ zanotował. Jestto skarb niezwykły i zwłaszcza na wiek XVIII niebywały; tembardziej, że odnosi się do prowincyi polskiej, której pisarze poprzednich wieków po polsku nie pisali. Z tego względu nie tylko nazwy oczywiście ludowe, ale i pospolite — używane przez wykształcony ogół — zasługują na uwzględnienie. Należało też porównać pod temi względami „Indeks“, który jest wcześniejszego pochodzenia z później drukowaną pracą autora, a zatem z jego „Supplementem“.

Uważałem za stosowne wziąć na uwagę i Gottscheda, skoro jest współczesny co do wieku Helwingowi. Przytacza on nieliczne tylko nazwy polskie, ale niektóre z nich są ludowe a pomimo tego nie zacytowane w indeksie Helwinga.

Będąc zmuszony przejrzeć nietylko Gottscheda, ale i wszystkie drukowane prace Helwinga, uważałem za właściwe i pożyteczne zestawić z tych dzieł nietylko nazwy ludowe, ale i takie naukowe, które mają słownikarskie znaczenie, iżby ktoś, pragnący mieć zupełny materyał językowy tych autorów, nie potrzebował przeglądać ich powtórnie. Było to tem bardziej wskazane, że niebotanik nie byłby w stanie opracować tego materyału, bo przytoczone obok

polskich nazwy łacińskie, tylko dla botaników, i to znających dawniejszą nomenklaturę, są zrozumiałe. Wybrałem w ten sposób 122 nazwy, które obok 217 nazw pospolitych i ludowych składają się na słowniczek. Praca daje więc więcej, niż zapowiada w tytule.

Tak zebrany materyał ułożyłem alfabetycznie według polskich nazw rzeczowników to znaczy, że dwuwyrazowe nazwy, n. p. wodna babka należy szukać pod babka.

Opracowane źródła cytuję zapomocą następujących skróceń:

Flo. — znaczy Flora Quasimodogenita z r. 1712.

Gott. — znaczy florę pruską Gottscheda z r. 1703.

Ind. — znaczy rękopiśmienny indeks Helwinga.

Sup. — znaczy dodatek Helwinga do flory z r. 1726. W tym ostatnim źródle cytuję numeracyę autora a nie strony dziełka.

Słowniczek.

1. Anyż, hanyż, pospolite formy nazw rośliny hodowanej wówczas na polach, dla dostarczania Gdańskowi surogatu do wyrobu sławnej anyżówki.
2. arczoki Flo. p. 99. Helwing l. c. zapisuje „Flos solis farnesianus... Erd-Artschocken", jako nazwę rośliny zwanej dziś u nas powszechnie bulwą. Jestto Helianthus tuberosus L. roślina amerykańskiego pochodzenia, którą Niemcy — jak wskazuje cytowana nazwa — otrzymali wraz z tą nazwą od Anglików, Anglicy zaś z Włoch. R. C. A. Prior (On the popular names of british plants. London 1879.) podaje: „Jerusalem Artichoke, called *artichoke* from the flavour of its tuber, and Jerusalem from It. *girasole,* turn sun, that is, a sun that turns about, the sun-flower, to which genus this plant belong" (l. c. p. 125). Helwing nie zapisał polskiej nazwy, która musiała jednak istnieć i to w takiej formie, skoro w XIX w. została przeniesiona właśnie w polskich prowincyach pruskiego zaboru na ziemniaki. Karłowicz w słowniku gwar polskich cytuje jeszcze pochodne: harcaki, jarczaki, cerciak, nie podając etymologii tych wyrazów. Wyjaśniłem więc po raz pierwszy etymologię wyrazu arczaki i pochodnych.
3. arcydzięgiel Gott. 15. Nazwę tę spotyka się po raz pierwszy w Zielniku Syreńskiego (p 86.) odniesioną do rośliny hodo-

wanej. Tu oznacza ona roślinę pomorską Archangelica littoralis Ag. właściwą i Prusom.

4. Babka Sup. 321 powszechnie znana nazwa ludowa.
5. wodna babka Sup. 351, nazwa znana już w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. p. 108).
6. bagno Ind. 11. Nazwa podana przez Helwinga jako prowincyonalna, z cytatami z Knapskiego i Syreńskiego fałszywymi. Bagno spotykamy już w nazwach średniowiecznych i to użyte do dwu różnych roślin (Rostf. hist. śred. p. 115. 264. W druku spotyka się po raz pierwszy u Szymona z Łowicza odniesiona tak jak u Helwinga do Ledum palustre L.
7. bania patrz kurbas.
8. barwinek Sup. 319. Nazwa znana od średniowiecza (Rostf. hist. śred. p. 270.
9. bazylika polna, czyścica czarna Sup. 73. Te nazwy odnosi Helwing do Calamintha Acinos, ostatnia podana jest w druku w Ogrodzie Zdrowia Siennika (Wykład imion trudnych Nr. 79), pierwsza nie jest poprzednio znana, musimy ją uważać za prowincyonalizm pruski (porównaj zresztą moją hist. śred., wykład imion trudnych pod Basilicon p. 350).
10. benedykt patrz kuklik.
11. ber Sup. 313 jest nazwą ludową, powszechnie znaną, pewnego zboża Panicum italicum L.
12. ber Ind. p. 3 i Sup. p. 12. Helwing w Sup. dodaje: „In hortis rusticis seretur in Augenburgischen u Lutzischen“. Tym razem ber jest nazwą rośliny, którą w Polsce szarłatem najczęściej mianowano, gatunkiem rodzaju Amaranthus, którego kwiatostany kiściaste dają mnóstwo nasion drobnych, kształtem i barwą do trawiastego bru podobnych, wskutek czego ta nazwa prowincyonalna została tak przeniesiona z jednej rośliny na drugą.
13. ber myszy Sup. 161. Ta nazwa odnosi się do pewnej trawy: Phalaris canariensis L.; rosnącej dziko w południowej Europie i północnej Afryce, zostaje wymieniona pierwszy raz w Ogrodzie zdrowia wyd. Siennika (Wykład imion trudnych 362). Syreński p. 813 zaznacza, że roślina bywa wysiewana w naszych ogrodach. Helwing mówi, że za jego czasów jest też w pruskich ogródkach. Nazwa jest ludową.
14. best Ind. 38. Prowincyonalna nazwa bzu aptekarskiego. Kar-

łowicz w Słow. gwar. niema tej formy. Bezt podają z Grodzieńskiego Prace filol. IV. 799. Gott. fl. pr. 241 pisze o bzie: „Sarmatis arbor sambucus domicilium credebatur Putschaeti (sic), poczem szeroki wywód o tem wierzeniu.

15. psi bluj, psia pasza Sup. 171. Obie nazwy z Syreńskiego (p. 1306), obie mogły być ludowe, skoro odnoszą się do trawy, którą psy zjadają, żeby dostać wymiotów, co jest powszechnie znane.
16. bławat patrz chaber.
17. błagacz patrz wiesiołek.
18. bobownik, potocznik Sup. 362, nazwy Syreńskiego p. 1334, odnoszące się do wodnej rośliny przenosi Helwing w tem miejscu do Samolus Valerandi L.
19. borówki Ind. 45 podane jako prowincyonalna nazwa Vaccinium Vitis idaea L.
20. brat i siostra, fijołki na poły modre i żółte Sup. n. 407. Obie nazwy z Zielnika Marcina z Urzędowa (p. 303), pierwsza może być i ludową.
21. brzoskiew patrz ognik.
22. brzost Ind. 45; Flo. 247, ludowa nazwa tego drzewa.
23. bukwika Gott. 25 do Betonica officinalis L. Zamiast zwykłej bukwica. Zapewne błąd druku; chociaż znamy formy bukwika odnoszące się do tatarki.
24. bóbr Ind. 43. zamiast bób, jako prowincyonalizm; przez Helwinga oczywiście, źle ortograficznie zapisano bubr.
25. brzoskiew patrz ognik.
26. buk, bukspan Ind. 7 obie nazwy bez cytaty, ale i bez zaznaczenia, czy są prowincyonalne. Co do pierwszej, powstałej z drugiej przez skrócenie, tak musi być niewątpliwie.
27. bylica Gott. 19 powszechna nazwa ludowa.
28. bylica biała Sup. 17 zamiast bylica, co każe się domyślać bylica czerwona na oznaczenie innego gatunku: Artemisia campestris. Takich nazw, ani oznaczeń niema u Syreńskiego, ani u żadnego autora polskiego znanego Helwingowi. Szneeberger zapisał jednak nazwę bylica biała.
29. złota bylica patrz hajnik.
30. Cegielnik Ind. 26 zapisuje Helwing jako prowincyonalizm na oznaczenie rośliny Lychnis chalcedonica L. mającej kwiaty

jaskrawo czerwonego koloru, hodowanej w ogródkach, czasem pod nazwą jerozolimskiego krzyża i uważanej za miłośniczą.

31. centurya Sup. 56, dziś powszechna nazwa ludowa w Polsce znana już w średniowieczu (Rostf. hist. śred. p. 268).

32. cieciorka żółta Sup. n. 233. Tak nazywa Helwing polny chwast Lathyrus pratensis.

33. cynowód Gott. 18. Nazwa, oznaczającą Aquilegia vulgaris, użyta pierwszy raz w Lekarstwach Siennika 222. Nazwa złożona z cynek — Quincunx i wodzić, że kwiaty są ułożone (uwodzone) w cynek.

34. cyprwa, ptasza zób. Sup. 254; w Ind. zapisano: cyproron (sic) Urz. Ptasza zob Cnap. Nazwa ptasza zób pierwszy raz podana jest przez Knapiusza w jego słowniku, wzięta z czeskiego, bo tak Czesi nazywali Ligustrum vulgare L. Urzędów w swoim zielniku (p. 355) pisze Ligustrum i za Pliniuszem drugą łacińską za Dioskorydesem Cypron. Czy Helwing nie opatrzył się, że Marcin z Urzędowa nie podaje polskiej nazwy i wziął jego łacińską za polską, jakby się zdawało z cytatu indeksu? Czy też rzeczywiście utworzono w Prusiech z tego łacińskiego wyrazu prowincyonalizm polski cyprwa jak Helwing podaje w swoim dodatku do flory? Że roślina mogła mieć polską nazwę to pewna, bo w owym czasie była pospolicie sadzona i w Prusiech po ogrodach, gdzie ją strzyżono w różne modne wówczas figury, do czego doskonale się nadaje. W indeksie polskich nazw do Sup., gdzie autor poprawiał starannie błędy druku jest też cyprwa.

35. cyprys, cyprysowe ziele Ind. 1. Nazwa już w średnich wiekach znana (Rostf. hist. śred. p. 325) rośliny, którą lud dotąd w doniczkach przynajmniej po chatach hoduje.

36. czarnokwit patrz niewieście psiny.

37. czarnucha Sup. 299 ludowa i powszechnie znana nazwa.

38. czarownik patrz niewieście psiny.

39. czartopłoch Ind. 2: Nazwa znana już w średnich wiekach (Rostf. hist. nat. p. 243) ale odnoszona wówczas do Eryngium campestre, tu jako prowincyonalizm pruski oznacza całkiem inną roślinę mianowicie Actaea spicata L. Helwing cytuje mylnie, jako synonim omieg Syreńskiego, podobnie i Gott. 4.

40. czernice Ind. 45 do Vaccinium Myrtillus L., nazwa powszechna mazurska tej rośliny.

41. czosnek babczy Gott. 8. Nazwa odniesiona pierwszy raz do Allium ursinum przez Siennika w jego wykładzie imion trudnych (n. 8); Helwing podaje ludową nazwę tej rośliny trzemucha, zob. ten wyraz.
42. czosnaczek Gott. 8. Nazwa pojawiająca się dopiero u Syreńskiego (p. 707).
43. czosnówki Sup. 133 prowincyonalna nazwa grzyba Agaricus alliaceus Jacq.
44. ćwikła leśna Sup. 335. Nazwa ta u Syreńskiego oznacza Statice Limonum, tu odniesiona do rośliny zwanej pospolicie gruszyczką, t. j. Pyrola rotundifolia.
45. czyścica czarna patrz bazylika polna.
46. cykorea patrz przeklęta panna.
47. Dłoń Krystowa Sup. 302. Nazwa średniowieczna (Rostf. hist. śred. p. 133), którą odniosłem ogólnie do storczyków o bulwkach dłoniastych, tu specyalnie odniesiona do Orchis Morio L.
48. polna dryakiew Sup. 364. powszechnie znana nazwa rośliny Knautia arvensis.
49. dryakiew Ind. 22 prowincyonalizm. Nazwa odniesiona do Peucedanum Ostrutium. Helwing wspomina, że roślina jest powszechnie hodowana w wieśniaczych ogródkach. Helwing zupełnie mylnie cytuje tu nazwy mistrzownik i miarz, jako nazwy Marcina z Urzędowa. Obie te nazwy rzeczywiście u autorów XVI w. oznaczają tę roślinę, ale Marcin z Urzędowa pod nazwą mistrzownik rozumie całkiem obcą krajowi Gypsophila Struthium L.
50. drzewko Ind. 16. Helwing wyraźnie zaznacza, że to jest pruski prowincyonalizm na oznaczenie krzewu Evonymus verrucosa. Tę samą nazwę powtarza i we Flo. 93. Jestto trochę dziwne, żeby taką zbiorową nazwą oznaczać pewien krzew, ale pomyłka jest wykluczona, skoro drugi gatunek tego samego rodzaju nazwany jest trzmielem, a drewno rośliny było w powszechnem użyciu na ćwieki do butów.
51. brzoskwinowe (sic) drzewo Ind. p. 27 i 33.
52. granatowe drzewo Ind. 26. Roślina hodowana już w Prusiech.
53. modrzewowe drzewo Ind. 2. Ta nazwa oznacza pewien gatunek grzyba, mianowicie Agaricus betulinus, co wydaje się na pierwszy rzut oka nieprawdopodobne, a przecież jest prawdziwe. Był to bowiem surogat, zastępujący w pruskich apte-

kach gąbkę modrzewową, grzyb rosnący na modrzewiach. Widocznie dawniej nazywano prawdziwy „Agaricus“ modrzewowem drzewem i jego nazwę przeniesiono z czasem na surogat.

54. dzień i noc Sup. 276. Powszechnie znana nazwa, której etymologię podałem w Hist. śred. p. 304.
55. dziewanna. mszyca Sup. 397 do Verbascum nigrum.
56. dzięgiel leśny Sup. 222 do Angelica sylvestris.
57. dzwoniec, ś. Jana ziele Sup. n. 208 pospolite ludowe nazwy gatunków rodzaju Hypericum.
58. dziewięć żył patrz osetek.
59. dzwonki Sup. 31 do Campanula Trachaelium.
60. Filocha Ind. 26. Helwing zna nazwę firletki, ale wyraźnie zaznacza, że filocha jest prowincyonalizmem.
61. fijołki na poły modre i żółte, patrz brat i siostra.
62. fijołki marcowe siane Sup. 405 do Viola odorata L.
63. fijołki marcowe leśne Sup. 406 do Viola mirabilis L.
64. fijołki żółte Ind. 26. Rzecz ciekawa że nazwa dzisiejsza lak jeszcze się nie spotyka.
65. filut indyjański patrz karraf. Gęsia noga Sup. 63.
66. Geguzie Ind. 15; Flo. 88 „Glandes Equiseti arvensis... Borussis vocatur geguzie“. Są to zatem bulwy na podziemnych kłączach skrzypów polnych, które świnie rade ryją i pożerają i dlatego znane są ludowi. W całej Polsce tylko tu zanotowano ich nazwy.
67. girz Gott. 16 do Aegopodium Podagraria, jak już w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. 249).
68. gers Ind. 4. Prowincyonalna nazwa girzu. Z wieków średnich znam formę ger (l. c.).
69. gerszyca Ind. 4 prowincyonalna nazwa na Chaerophyllum aromaticum. W ówczesnej medycynie używano nieraz dla mężczyzn pewnej a dla kobiet i dzieci innej rośliny, rzekomo samicy. W tym razie obie rośliny gers i gerszyca są do siebie podobne, gerszyca różni się od gersu kosmatością liści.
70. gilim patrz ilem.
71. gładysz Ind. 25 prowincyonalna nazwa konwalii utworzona ze względu, że liście tej rośliny są zupełnie gładkie.
72. głóg Ind. 12 prowincyonalna nazwa derenia.

73. głowianki Sup. 27 nazwa używana już w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. 278).

74. ś. Jana główka Gott. 24. króliki. wołowe oko Sup. 234. Króliki już w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. 327); wołowe oko u Szymona z Łowicza i Szneebergera; ś. Jana główka w wykładzie imion trudnych Siennika Nr 246. Syreński (p. 782) przytacza liczne nazwy oprócz wołowego oka. które Helwing w Ind. 6 podaje właśnie za prowincyonalizm. Okazuje się z tego, że Gottsched, jak to widać i na innych przykładach, przytaczał nie tylko książkowe, ale i ludowe polskie nazwy.

75. gnidosz Sup. 316; w takiem znaczeniu jak tu (do Pedicularis) nazwa nieznana nawet Syreńskiemu; podaje ją Knapski. odwołując się na (zaginione) dzieło Ursina.

76. gniewus Ind. 6. W średniowiecznych źródłach znam gniewosz (Rostf. hist. śred. 230), ale w żadnych drukach z tą nazwą spotkać się nie można, ani w XVI, ani w XVII w. Helwing podał ją też słusznie jako pruski prowincyonalizm.

77. grabina Ind. 31 zamiast grab.

78. wilczy groch. konik wonny Sup. 273; obie te nazwy odnosi Helwing do gatunku koniczyny z żołtym kwiatem zapewne Trifolium agrarium L.

79. wilczy groch, wika wonna, siekiernica, Sup. 79; takie zestawienie nazw, odnoszących się do Coronilla varia L., znajdujemy tylko u Knapskiego. który cytuje Ursina jako autora.

80. gryka Ind. 44.

81. grzybija Ind. 31; prowincyonalizm; taką samą formę znamy z Tykocińskiego (Prace filolog. IV. 821).

82. gwiazdeczki Ind. 5; prowincyonalizm pruski; nazwa odniesiona do Inula salicina.

83. gwoździk indyjski patrz Karraf.

84. Hajnik Ind. 10; Helwing cytuje jako synonim nazwę Syreńskiego złota bylica (Zielnik p. 374), ale mylnie, bo roślina, do której on nazwę hajnika odnosi, jest Anthemis tinctoria. L. Karłowicz w słowniku gwar ma zanotowaną tę nazwę z Prus i właśnie także z pruskich mazurów, udzieloną mu ustnie. Podano mu mylnie, że to jest złocień, chrysanthem. Karłowicz nie podaje etymologii. Oczywiście zbierano roslinę za Arnikę i z arnik zrobiono hajnik.

85. hanyż patrz anyż.

86. hordowina Ind. 45; Helwing nie podaje tej nazwy za prowincyonalizm, ale w słowniku Knapskiego mógł znaleść tylko formę hordowid, hordowinę zanotował więc ze słyszenia.
87. Chaber Ind. 13; chaber, bławat Sup. no 85. W śred. hist. nat. wyprowadziłem nazwę chaber z czeskiego charba (l. c. p. 337). Wobec wielu nazw, takich jak chabzina i pochodne — gałąska, chabiaki — patyki, które przytacza Karłowicz w słowniku gwar, jest kwestya, czy raczej z tych form nie należy wyprowadzić nazwy chaber. Żadna z tych nazw nie jest ludową, bo w zaborze pruskim roślinę nazywają modrak.
88. chabr wielki, steba Sup. 215 do Centaurea Jacea. Nazwy z Zielnika Syreńskiego p. 1270.
89. chmiel — lupulus mas, śmieciuch — lupulus foemina Ind. 26. Forma śmieciuch na oznaczenie męskich kwiatów jest prowincyonalizmem zresztą nieznanym; oczywiście śmieciuch jako rzecz niepożyteczna wobec gron żeńskiego chmielu, który się zbiera na słód. Że tu płciowość — po łacinie — oznaczona jest odwrotnie, to jest charakterystyczne dla wieku Helwinga.
90. choja Ind. 34 w znaczeniu sosna. Przy tej sposobności notuje Helwing: pinctum — bor, sosnowy las, chojowy las; pineae nuces — szyszki; teda — łuczywo.
91. chośćka Ind. 15 ów skrzyp, którego bulwy nazywają się gogodze.
92. Iglica, patrz wilczyna.
93. ilem, ylam Ind. 45 ilimek, gilim nazwy więzów (Ulmus effusa) utworzone z niemieckiego Ilm.
94. ilmowna Gott. 23 z Syreńskiego 1478.
95. izop, józefek Ind. 20; Józefek prowincyonalizm poprzednio nieznany.
96. Jabłonka Ind. 27 zamiast jabłoń.
97. jabłonki Gott. 20 w znaczeniu szparaga.
98. jabłonka cytrowa Ind. 26; na oznaczenie rośliny hodowanej,
99. jabłonka pomerańczowa Ind. 26; na oznaczenie rośliny hodowanej, z czego się Gdańszczanie szczycili.
100. jagla Ind. 1. prowincyonalizm pruski jodły.
101. jagły Sup. 270. powszechna nazwa prosianej kaszy.
102. janowiec, żarnowiec Sup. 144; do Geniata tinctoria, autor mylnie cytuje i nazwę lubezna włoska z Syreńskiego p. 1479 która się odnosi do Spartium junceum.

103. jarzębina Ind. 41.
104. jarzmianka Sup. 185; ta nazwa bywa odnoszona bądź do Eranthis hyemalis, bądź do Astrantia. Helwing oznacza nią Epipactis palustris.
105. jaskier okrągły Sup. 345 do Ranunculus bulbosus L.
106. jaskier wodny Sup. 350 do Batrachium aquatile Lk.
107. jasmin persyański Sup. 255 do Syringa persica, który dziś pachnącym bzem nazywamy.
108. jelenice Ind 41. do Datura Stramonium L. Ten chwast podwórzowy został do Europy zawleczony przez cyganów i opisany po raz pierwszy przez Bauhina w r. 1651 (Hist. plant. III. 624), bywa nazywany dziędzierzawą z rusińskiego diw derewo lub z cygańskiego pindyryndą. Helwing podaje prowincyonalną nazwę pruską bardzo zrozumiałą, bo łodygi tej rośliny rozwidlają się jakby jelenie rogi.
109. jemioła Ind. 45.
110. jewka Ind. 9. taki prowincyonalizm smrodyni podaje Helwing bez podania przyczyn dlaczego to drzewo w podobny sposób bywa w Prusiech nazywane.
111. jeżyny patrz ostrężyny.
112. wężowy język Sup. 301; Gott. p. 180 podaje ciekawe szczegóły o użyciu lekarskiem tej paproci, hodowaniu jej w ogrodach, nazwa ta więc musiała być nietylko książkową ale i pospolitą.
113. wołowy język Sup. 24 do Anchusa officinalis L.
114. wołowy język, płonne miodunki Sup. 100 do Echium vulgare L.
115. psie języczki wysokie Sup. 25 do Echinospermum Lappula Lehm.
116. józefek patrz izop.
117. Kaddik Ind. 60 nazwa jałowca przytoczona za Mentzela Index univ.; więc na Mazurach pruskich nieznana.
118. kadzidło Ind. 27 do Melittis melisophyllum L.; w tej formie nazwa znana już w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. p. 281).
119. kalmusz (sic) Ind. 2. Autor nie notuje, czy tatarek rósł już za jego czasów na pruskich Mazurach i czy nazwa odnosi się tylko do kłączy trzymanych w aptekach.

120. kamionki Ind. 37, jako prowincyonalna nazwa do Rubus saxatilis L.

121. kapusta biała Ind. 7, to znaczy kapusta głowiasta w przeciwstawieniu do

122. kapusty czarnej czyli jarmużu.

123. kapusta płonna Gott. 29 do Bupleurum longifolium.

124. karraf, filut indyjański, gwoździki indyjańskie Syr., saraniec Ind. 108; pierwszą wzmiankę o tych meksykańskich kwiatach, należących do rodzaju Tagetes, a mianowicie o gatunku T. patula L., znajdujemy w naszej literaturze, w wykładzie imion trudnych Siennika (133) pod nazwą indyjskie goździki, tak samo nazywa je Syreński p. 899. Włosi nazwali roślinę garafano indiano, z czego Czesi zrobili Karafilát indianský (tak w tłomaczeniu Matthiolego na Czeski z przywilejem Zygmunta Augusta, które u nas było pospolicie znane). Z karafilatu mamy dwie pruskie nazwy karraf i filut. Co do sarańca to musiał powstać z nazwy ludowej w Polsce powstałej i rozpowszechnionej szarańcza.

125. kąkol Sup. 153 oznacza gatunek trawy.

126. kijki, pałka mała, rogoża Ind. p. 41 i Sup. 395, kijki są prowincyonalizmem, obie za inne nazwy powszechnie są znane.

127. klekoczka patrz Kłokocina.

128. kłokocina, klekoczka leśna Ind. 41. Ten krzew w Prusiech dziko nie rośnie, ale mógł być hodowany w ogrodach i tak nazywany tem bardziej, że forma klekoczka nie jest znana. Z XVI w. podana jest tylko nazwa klokociny w tłóm. Krescentyna p. 469 i kłokocina leśna w wykładzie imion trudnych Siennika Nr. 194 i Knapski cytuje za Ursinem tylko Kłokociny.

129. klon Ind. 1. Helwing cytuje jako synonim z Syreńskiego jawor, cytata jest fałszywa, jawor w XVI w. notuje Marcin z Urzędowa p. 373. To zestawienie wskazuje tylko, że Helwing nie znał jaworu, który w Prusiech dostaje się z biegiem Wisły, ale wyrasta tylko w krzak, n. p. koło Marienburga.

130. kluczyki Ind. 35, nazwa nieznana, ani w średnich wiekach, ani u pisarzy XVI w., ani nawet u Syreńskiego, na oznaczenie pierwiosnków, ludowi znana.

131. kmin polny Gott. 36 nazwa znana już w średnich wiekach (Rost.. hist. śred. p. 247).
132. knieć Gott. 32; Sup. 326; nazwa podana w tej formie dopiero w Lekarstwach Siennika 238.
133. kocianki żółte Sup. 19 do Helichrysum arenarium L.
134. kocianki małe Sup. 19 do Gnaphalium dioecum. L.
135. kokoryczka, krówka, liczydło Sup. Nr. 325; wszystkie nazwy według Syreńskiego p. 1260.
136. kolnik. Syreński na str. 1044 swego zielnika nazywa Campanula Rapunculus L. kolnikiem płonnym albo dzikim. inaczej płonną rzepką. Helwing (Sup. Nr. 355) nazywa tę roślinę mołnikiem (sic) lub rzepą dziką i ten sam błąd przepisywacza powtarza w rękopisie, a w innem miejscu nazywa Campanula persicifolia L. (Sup. 39) kołnikiem płonnym. Tak się zaś nieopatrzył w błędzie, że w indeksie polskim do Suplementu zapisuje kołnik i mołnik.
137. konopie dzikie Ind. 8. Roślina z wejrzenia do dzikich konopi podobna i dlatego już w średnich wiekach psią konopią (Rostf. hist. śred. 283) nazywana.
138. konik wonny patrz wilczy groch.
139. koniogon patrz skrzyp.
140. kopytnik Gott. 20 patrz przykopytnik.
141. psie koślaski Sup. 304.
142. kosmatki, krystory Ind. 46; dwie nazwy agrestu. jedna rodzima. już ze średnich wieków zanotowana (Rostf. hist. śred. 187) druga utworzona z niemieckiego Kriestbeere.
143. kostrzewa Ind. 51. Nazwa średniowieczna (Rostf. hist. śred. 110) ale tu odniesiona do innej kostropatej trawy, t. j. do Hordeum murinum; prowincyonalizm.
143b. kosaciec dziki żółty Gott. 6 do Iris pseudocorus L.
144. koty żółte Sup. 18 do Astragalus cicer L.
145. kozaciec błękitny Sup. 223 do Iris sibirica L.
146. koziagryść Ind. 36; nazwa znana z wieków średnich (Rostf. hist. śred. 188), ale tu jako prowincyonalizm użyta do całkiem innej rośliny mianowicie do Anemone nemorosa L.
147. króliki patrz ś. Jana główka.
148. krówka patrz kokoryczka.
149. kruszewina Ind. 3. prowincyonalizm. zamiast kruszyna, znany i z innych stron (Karłowicz sł. gw. 488).

150. krystory patrz kosmatki.
151. krzyżownik, tyrlicz Sup. 145; obie nazwy tak zestawione wziął Helwing z Knapskiego.
152. kuklik, benedykt Sup. Nr. 52; pospolicie znane i dobrze odniesione nazwy.
153. kurbasz, bania Ind. 12 — do Lagenaria vulgaris Ser. bo Cucurbita nazwana jest malonem (zob. ten wyraz).
154. kurki Ind. 31; nazwa ludowa rośliny Orobus vernus L., nieznana z innych źródeł.
155. kurzoślep Ind. 3; do Anagallis. Helwing, cytując Syreńskiego, kurzyślep wyraźnie zaznacza, że w tej formie jest pruską ludową nazwą.
156. Laktuka Ind. tylko tak w rękopisie; w Sup. 228 przytoczono laktuka siana, łocyga, sałata ogrodna.
157. lanka patrz gładysz.
158. lebiota wodna, mięta Sup. 278 do Mentha arvensis L.; zwykle znana forma jest lebioda tylko, w zdrobniałych bywa lebiotka.
159. legaty Ind. 45; ma oznaczać Arctostaphylos Uva ursi; krzew ma pędy płożące się po ziemi, możnaby więc nazwę wyprowadzić od legać, co jednak wydaje się bardzo dziwne, tembardziej, że pospolicie słowiańskie nazwy tej rośliny są: mącznice, kościanki, niedźwiedziny. W odczytaniu niema wątpliwości.
160. liczydło patrz kokoryczka.
161. lilia żółta Ind. 20 oczywiście Lilium bulbiferum L.
162. lnica, lnicznik patrz tobulka.
163. lubieszczyk Sup. 253; Helwing, zaznaczywszy, że to jest ludowa nazwa rośliny Levisticum officinale L. przytacza jeszcze mylnie szereg nazw z Syreńskiego p. 137 i 237 rzekomo tu należących.
164. lubiezna patrz wilczyna.
165. lubiezna włoska patrz janowiec.
166. psia Łoboda Sup. 64 do Chenopodium vulvaria L.; z Syreńskiego p. 1106.
167. łocyga patrz lektuka.
168. ług wielki, płodziszek Sup. 327; nazwy współczesne porów głowiastych, hodowanych w ogródkach wiejskich.
169. wilczy Maczek Ind. 32, polny maczek Sup. 315 do Pa-

paver Rhoeas L.; obie nazwy u Syreńskiego p. 1358, pierwszą podaje Helwing za ludową.

170. majówki Ind. 15; ludowa nazwa pasorzytu Lathraea squamaria L., który kwitnie w maju.

171. malon Ind. 12 na oznaczenie rośliny, którą dziś nazywamy dynią albo banią, tak więc, jak w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. 318); nazwa ta w tem znaczeniu jeszcze nie wymarła, bo tak nazywa lud dotąd dynie w jednej miejscowości koło Łomży.

172. manna Sup. 167, nie Glyceria fluitans, z której do dziś dnia zbierają ziarna na pokarm, ale Panicum glabrum Gaud., o którem Helwing mówi: „Est graminis genus quod non solum in Germania, sed etiam in Prussia seritur, testo Wigando de Herbis Borussiae p. 70“.

173. marchew Ind. 32; Helwing pisze: pasternak domowy Urz. karotta Syr.: marchew nostr.

174. marchwica Ind. 29; ludowa nazwa rośliny Anthriscus vulgaris; Helwing cytuje w Sup. 298: „Pol. *mirnik*. Nostr. Marchwica“ cytata jest fałszywa, o mirniku mówi Syreński, że jest zapachu wdzięcznego (p. 361), a Helwing o swojej marchwicy, która jest całkiem inną rośliną, słusznie: „Wilder Körbel, so keinen Geruch hat“.

175. marzanna leśna Sup. 80 do Galium vernum L.

176. maruna Sup. 272.

177. materka patrz rączka.

178. pospolity mech Ind. 29 muscus terrestris vulgaris.

179. miarz patrz dryjakiew.

180. miechówki patrz psie wiśnie.

181. mieczyk żółty Ind. p. 22, jako ludowa nazwa; patrz Kosacice.

182. mietlica Sup. 173.

183. mistrzownik patrz dryakiew.

184. mięta patrz lebiota wodna.

185. majowa miodunka Ind. 35, jako ludowa nazwa rośliny Pulmonaria officinalis L.; Helwing nazywa płonnemi miodunkami raz Echium vulgare L. (Sup. 100), drugi raz Pulmonaria angustifolia (Sup. 330); w indeksie, obaczywszy się w błędzie, przy drugiej tylko roślinie zostawia tę nazwę wspólną, pierwszą nazywa tylko miodunkami.

186. miotła Gott. 118.
187. mirnik patrz marchwica.
188. mlecz gładki Sup. 382 do Sonchus oleraceus L.
189. świni mlecz Sup. 97 do Lapsana communis L.
190. modrzeniec, ostrożki, ziele ś. Katarzyny Sup. 96; wszystkie nazwy z Marcina z Urzędowa p. 101; nienaznaczono która ludowa.
191. morzybab Ind. 29, jako ludowa nazwa do Lycopodium Selago L.
192. mszyca patrz dziewanna.
193. muchotrzep Ind. 3. do Alsine media. Karłowicz (Słow. gwar.) ma taką formę, ale zapisuje ją muchotrzeb, bo mu się zdaje, że źródło mylnie podaje muchotrzep, pokazuje się, że nie. Helwing, zaznaczywszy, że Marcin z Urzędowa nazywa tę rodzinę myszotrzew, mówi, że Syreński mylnie nazywa ją kurzyślepem, bo ta nazwa właściwa jest innej roślinie (Anagallis). Nie ma pod tym względem racyi, bo Syreński (p. 882) między synonima Amagallidis i tę podaje.
194. myszotrzew Sup. 10 odnosi Helwing do Sagina procumbens L.
195. Nagabne Ind. 36. tak prowincyonalnie nazwane owoce, z dzikiej róży (szypszyny). Nagabywać w krakowskiem znaczy zaczepiać, skłaniać kogoś do czegoś (porównaj Karłowicz słow. gwar., gdzie inaczej ale niedostatecznie i mylnie), nagabne będzie więc czarodziejską rzeczą, mającą moc skłaniania kogoś do czegoś (zapewne do miłości).
196. nietubyć Ind. 25; sama nazwa wskazuje, że mamy do czynienia z rośliną czarodziejską; rzeczywiście Anthyllis vulneraria L., którą Helwing tak po polsku nazywa, jest jedną z „Berufskraut" Niemców, a u Czechów nazywa się úročnik. P. Sobotka (Rostlinstwo p. 318) mówi, że lud czeski używa tej rośliny od uroku; Niemcy także używają jej jako środka broniącego przystępu czarom. Polska nazwa to samo mówi, co do czarów, któreby ktoś na dziecko lub dobytek chciał rzucić.
197. nikocyana patrz tabaka.
198. gęsia noga Sup. 63; z Urzędowa do Chenopodium rubrum.
199. gołębia noga Ind. 18; Sup. 149 do Geranium sanguineum.
200. Ognik Ind. p. 36 na chwast, zwany powszechnie ognichą; w Sup. 353 notuje Helwing, że po polsku powszechnie bywa

nazywany brzoskwią, co powtarza za Syreńskim p. 1097, który go mianuje polną brzoskwią za przykładem Siennika (Wykład im. trud. 48).

201. ogórek Ind. 112.
202. wołowe oko patrz ś. Jana główka.
203. omieg patrz czartopłoch.
204. opich wodny patrz weszka.
205. osa, osina Ind. 35 ludowe nazwy osiczyny.
206. osetek Gott. 48, dziewięć żył Sup. 48. Obie nazwy uważam za ludowe, bo roślina (Carlina acaulis L.) była sławną rośliną lekarską i Helwing opowiada, że ją hodował w ogrodzie i że mu wyrosła w odmianę caulescens. Osetek, w formie Osetek Panny Maryi, w Lekarstwach Siennika 255 do Carlina vulgaris L. Dziewięć żył przez etymologię ludową z dziewięćsił, dziewięć sił.
207. osina patrz osa.
208. ostrożki patrz modrzeniec.
209. ostrzeżyny, jeżyny Ind. 37; zwykle ostrężyny.
210. ostrzyca Gott. 17 do Galium aparine L.
211. ostropeć Ind. 8. forma niezwykła (porównaj Rostf. hist. śred. 335) będąca pruskim prowincyonalizmem.
212. Przeklęta panna, cykorea, podróżnik Ind. 11, Sup. 66. Pierwsza z tych nazw jest prowincyonalna i wiąże się z legendarnem wyobrażeniem o tej roślinie, rosnącej zwykle wzdłuż zaniedbanych i zielskiem porosłych dróg (stąd podróżnik. Wegwart). W czeskim i niemieckim uważają ją za osobę czekającą na kogoś przy drodze, čekanka po czesku). W tej nazwie znać wyobrażenie inne, że to osoba przeklęta, która wygnana została z domu i dlatego takie miejsce zajmuje. Helwing w obu racyach zapisał pospolitą nazwę cykorya — cykorea.
213. parzydło, wątrobie ziele, zoniszek Ind.; Sup. 7; zeniszek błędnie, wątrobie ziele za Marcinem z Urzędowa 134, który pisze jednak poprawnie „wątrobne“, a parzydło jest ludową nazwą. Raz jeden zapisana jest i w wiekach średnich (Rostf. hist. śred. 197) i oznacza, że rośliny używano do wyparzania garnków.
214. psia pasza patrz psi bluj.
215. pęcherzyca patrz psie wiśnie.

216. pieniędznik, podejrzon Sup. 310. U Syreńskiego p. 778 znajdujemy formę podejźron, podejrzonu ani pieniędznika niema w literaturze, obie więc te nazwy, choć tego Helwing wyraźnie nie naznacza, są ludowe.
217. psia pietruszka Sup. 69 tak nazywa Helwing Aethusa Cynapium L., jak nikt przed nim, jestto więc ludowa nazwa.
218. pietruszka borowa Ind. 4 także ludowa nazwa, odnosząca się do Peucedanum oreoselinum L.; przyczem zacytowana mylnie inna nazwa.
219. pięciornik Sup. 336, pospolita nazwa rośliny Potentilla reptans L.
220. pigwy Ind. 35.
221. piołun Ind. 2.
222. piwonia Ind. 28 ludowa nazwa do Tanacetum Balsamita L.; Syreński nazywa roślinę piwonią wonną (p. 427).
223. płodziszek patrz ług wielki.
224. podejrzon patrz pieniędznik.
225. podróżnik patrz przeklęta panna.
226. pokrzywa martwa biała Ind. 18 do Lamium album L.
„ „ żółta Ind. 18 do Galeobdolon luteum L.
„ „ śmierdząca Sup. 140 do Lamium amplexicaule L.
227. podpora patrz rączka.
228. popordnik Ind. 43. jak zaznacza Helwing, ludowa nazwa do Potentilla Tormentilla Schrk. Zapewne przechrzczone z pępownik.
229. porzeczki Ind. p. 19.
229. b. potocznik patrz bobownik.
230. powój mały Sup. 76 do Convolvulus arvensis.
231. prosionka Gott. 86 grzyb Agaricus involuta.
232. prośniczka Sup. 192; nazwa wzięta z Syreńskiego 1169 odniesiona do Arnoseris minima.
233. proso żółte Sup. 279 tak nazwane ze względu na barwę ziarn; Helwing notuje także milium semino albo i sem. nigro, jako hodowanych, ale po polsku nie nazywa.
234. przerwan Ind. 44. do Veronica officinalis L. ludowa nazwa, oznaczająca lekarstwo na przerwanie, jak średniowieczne pnibok (Rostf. hist. śred. p. 301).
235. przęsłek Ind. 27 bardzo ciekawa nazwa krzewu, hodowa-

nego po ogrodach, którego liście, parami w okółkach stojące, są zrosłe tak, że łodyga zdaje się je przebijać, a roślina składa się jakby z przęsł; z tego samego powodu prząsika = skrzyp.

236. przykopytnik Ind. 5; roślinę tę (Asarum europaeum L.) lud nazywa pospolicie kopytnikiem.

237. przylaszczki Ind. 20; Helwing przytacza kilka nazw z literatury XVI w. odnoszących się do tej rośliny (Hepatica triloba L.) i zaznacza, że przylaszczki są ludową nazwą; znamy podobne formy, ale ta nie jest znana.

238. przywrot Gott. 7. pospolita nazwa rośliny Alchemilla vulgaris L.

239. psianki Ind. 40; zwykle lud tę roślinę (Solanum nigrum L.) tak nazywa w całej Polsce.

240. niewieście psiny, czarownik, czarnokwit Sup. 70; za Syreńskim 734 do Circaea lutetiana L.

241. puchówka Sup. 267; pospolicie grzyb ten (Lycoperdon sp.) bywa w innych stronach nazywany purchatką.

242. purek Ind. 3 tak po ludowemu pory, w odmianie nie głowiastej, porównaj wyżej — ług wielki.

243. rączka, podpora, materka Gott. 99. Są grzyby, które wyrastając w ciemnych miejscach, nie tworzą kapeluszy, ale szczególną postać spiczastych trzonków, nieraz rozgałęzionych, wyglądajacych jak widły, rogi jelenie, a o ile nie są zbyt wysokie, a w nasadzie szerokie, jak dłonie z palcami. Do takich należy Agaricus lepideus Fr. wyrastający tak w ulach pszczelnych. Opisuje je szczegółowo Gottsched l. c. i opowiada, jakie czarodziejskie własności przypisywali mu pasiecznicy. Nazwy rączka i podpora są same przez się zrozumiałe. Materka utworzona jest przez spolszczenie niemieckiej nazwy Müterchen, którą Gottsched przytacza.

244. pałka patrz kijki.

245. Rdest wodny patrz storzyszek.

246. rośnik, rożyczka Sup. 360; rośnik pospolicie znana nazwa; rożyczka musi być błędem druku zamiast rosiczka.

247. rogoża patrz kijki.

248. róża czerwona Sup. 359 w znaczeniu Rosa gallica L.

249. samlot Gott. 17 u nas smłód; porównaj Peucedanum Oreoselinum w Rostf. hist. śred. p. 255.

250. rukiew Sup. 358 do Reseda lutea L.

251. rukiew Sup. 380 za Syreńskim 1280.
252. ptasia rutka Ind 17 ludowa nazwa rośliny Fumaria officinalis L.
253. okrągła rzepa Sup. 352 ma odmianę z korą fijoletową.
254. rzepucha Ind. p. 9. Tak nazwana jest kalarepa i jak wiem nazwa ta dziś jeszcze żyje wśród pruskich Mazurów. Rzepucha ze względu na podobieństwo do rzepy. To wskazuje, że żona Piasta Rzepicha nie była nazywana z powodu takiego podobieństwa. Jej nazwa musi być zatem w związku z innym pierwiastkiem, takim jak rzep, rzepik — kolczasta roślina (Rostf. hist. śred. 197 i 323), a zatem Rzepicha znaczyło zapewne tyle, co zadzierżysta niewiasta.
255. rzeżączka Ind. 13. ludowa nazwa turzyc, którą pierwszy podał Mączyński (pod Carex.... „łącz, rzeczączka, jako niektórzy zową"); do Carex acuta L. w Sup. 93.
256. rzeżucha morska Sup. 30 do Cakile maritima Scop.
257. rzeżucha polna Sup 47 do Cardamine pratensis L.
258. rzodkiew Sup. 354.
259. kozia rutka Sup. 19 za Syreńskim do Onobrychis.
260. Sakłak Ind. p. 28.
261. sałata patrz laktuka.
262. sanki Ind. 35. senk Sup. 331. W rozprawie o Sasankach (Flora Campana seu Pulsatilla. Lipsiae, bez daty ale z r. 1719), mówi Helwing (l. c. p. 12): „Polonico idiomate vulgo prussis effertur senk". Potem przytoczywszy inne nazwy polskie, podane przez naszych zielnikarzy, bawi się w etymologię tego wyrazu, wyprowadzając go bądź od sęk, ze względu na korzeń, który możnaby nazwać r. truncatum albo od wyrazu sanki, bo skoro roślina kwitnie, jeździ się saniami, zaczem zdaje się przemawiać to, że Knapski nazywa roślinę sasanki! Chronologicznie idzie Index, w którym jako nazwa ludowa zapisano tylko „sanki". Wreszcie w Suplementum z r. 1726, występują zapisane obie nazwy. Fakt, że Helwing znał nazwę sasanki, zabezpiecza go przeciw podejrzeniu, jakoby zapisał zamiast sasanki tylko sanki.
263. sitkowie Ind. p. 22 zamiast sitowie do Scirpus lacustris.
264. skrzyp patrz koniogon.
265. smałże śpiczaste Sup. 21 grzyb Morchella esculenta.
266. smałże wielkie Sup. 22 grzyb Gyromitra esculenta.

267. smolanka Sup. 266; smolanki nazwa rośliny Lychnis flos cuculi zapisana w XVI w. u Siennika i Szneebergera.
268. stoikroć Gott. 24 zamiast pospolitej nazwy stokrotka.
269. zime stopki Sup. 190 do Hesperis matronalis L. Viola Rzymian to był lak, który u nas do końca XVIII w. dlatego nazywano fijołkami. Zapewne kwiat ten dostał się do nas w zaraniu cywilizacyi, bo i w Niemczech był wcześnie rozpowszechniony. Za Kazimierza Wielkiego dostaje się do nas letnia lewkonia i tę nazywano fijołkami (z różnymi przymiotnikami) albo ze względu na podobieństwo (?) kwiatu do skopka skopkami. Lak zimy nie wytrzymywał, lewkonię trzeba było siać co rok, skoro przybył tak zwany dziś wieczernik, który co rok odnawiał się sam przez się, wytrzymując ten klimat, nazywano go zimostradem lub zimowymi skopkami. Stąd z zimowych skopków Mazury pruskie utworzyły zime stopki.
270. suchodrzew Ind. 10. ludowa nazwa krzewu Lonicera Xylosteum L.
271. sumice Ind. 17 w różnych okolicach Polski nazwa ludowa poziomek.
272. szalonka Ind. 16, chwast często nazywany kąkolem (Lolium temulentum L.), któremu lud przypisuje słusznie własności odurzające. Nazwa ta nie jest zresztą znana.
273. szalonki patrz włochynie.
274. szałwija polna, zwiesinosek pachnący Sup. 375.
275. skrzyp, koniogon Sup. 113.
276. steba, chabr wielki Sup. 215 nazwy Syreńskiego odniesione tu mylnie do Centaurea Jacea L.
277. stożyszek, rdest wodny Sup. 329 do Potamogeton lucens L.
278. stożyszek biały Sup. 74 do Clinopodium vulgare L. za przykładem Syreńskiego 566.
279. szanta wodna Sup. 269 do Lycopus europaeus jest nazwą nieznaną poprzednio w literaturze.
280. kocia szanta Sup. 141 do Galeopsis Ladanum L.
281. szczaw Gott. 3.
282. szczawik Gott. 4. szczawik zajęczy Sup. 312.
283. Śmieciuch patrz chmiel.
284. świetlik, świeczki Sup. 317 poprawnie do Euphrasia Odontites.
285. Tabaka, nikocyana Ind. 45 do Nicotiana rustica L.
286. tarant Ind. 18. do Gentiana Pneumonanthe. Tarant z łaciń-

skiego orontium przez niemieckie Dorant, podobnie jak średniowieczny taurant, tylko tu przez etymologię ludową z tarantowaty — tarant.

287. tarant mniejszy Sup. 148 do Gentiana ciliata L. Można stąd wnosić, że Mazurzy pruscy goryczki tarantami nazywali.

288. tarnki Ind. 1. Helwing podaje jako ludową nazwę.

289. tobołki Gott. 30. do Capsella Bursa pastoris L.

290. tobulka Ind. 29 roślina, którą Syreński p. 1442 lnicą i lnicznikiem nazywa, a którą Helwing tu trafnie cytuje, jest Camelina sativa Crantz; tobulkę podaje Helwing za ludową nazwę, co oczywiście powstało z tobołków.

291. trawa jeża, wilcze bobki Sup. 383 do Sparganium simplex.

292. trawa malowana Sup. 170. Ta odmiana Phalaris arundinacea fol. variegatis, którą w ogrodach naszych jeszcze w połowie XIX w. trzymano powszechnie pod nazwą angielskiej trawy; tu malowana, bo w podłużne paski biało plamista.

293. sitna trawa Gott. 39 do Stellaria Holostea L. Syreński ma 1261 sitowa trawa.

294. sitowa trawa Sup. 225.

295. turza trawa Ind. 19, tak nazywają Mazurzy wonną trawę Hierochloa borealis L.; Helwing wie, że Syreński nazywa tak turzyce i niepojmując, że różne rośliny, w rozmaitych stronach kraju mogą mieć różne nazwy, robi mu z tego zarzut.

296. zajęca (sic) trawa Sup. 168; według Helwinga ludowa nazwa trawy Briza media L., ale w każdym razie utworzona z niemieckiego Hasengrass.

297. trzemucha Ind. 3. Nazwa ludowa dziko rosnącego w Prusiech gatunku czosnku Allium ursinum L.; nazwa zapewne przez etymologię ludową z trzemcha powstała.

298. trzmiel Ind. 16 do Evonymus europaeus L.

299. tulpa Ind. 44; ludowa nazwa tulipanu z niemieckiego Tulpe.

300. tyrlicz patrz krzyżownik.

301. mysze Uszka modre Sup. 20. do Myosotis arvensis L.

302. uzanka Ind. 20 do Glechoma hederacea; ludowa nazwa nie wiem z czego urobiona.

303. uździanka Ind. 19 do Lycopodium clavatum L. Czołgające się po ziemi pędy widłaka można dobrze porównać z uzdą.

304. Wiąs Ind. 45 zapisał Helwing zapewne fonetycznie zamiast wiąz.

305. weszka, opich wodny Sup. 381; pierwszą z tych nazw. odnoszących się do Sium palustre, podaje Helwing jako ludową.
306. weszka Ind. 29 także ludowa nazwa do Conium maculatum L.
307. weszka Ind. 11 także ludowa nazwa do Cicuta virosa L. rośliny w całych Prusiech pospolitej; a zatem wszystkie baldaszkowe trujące — oprócz psiej pietruszki (zob. wyżej ten wyraz) nazywają pruscy Mazurzy weszką.
308. wiesiołek. błagacz. Sup. 58 (ze Syreńskim) do Epilobium hirsutum L.
309. wieżyczki Gott. 29 do Turritis glabra L.
310. chobotna wika (sic) Sup. 232 do Lathyrus sylvestris L. Syreński 1271 odnosi nazwę do innego gatunku.
311. wika (sic) leśna Sup. 404 do Vicia sylvatica L.
312. Matki Bożej włoski złote Gott. 7, ludowa nazwa mchu Funaria hygrometrica. której Gottsched nie mógł odpisać, bo się nie znajduje w literaturze.
313. wilczyna, iglica, lubiezna Sup. 13. Dwie ostatnie nazwy z Syreńskiego (do Ononis spinosa L.), wilczyna zamiast wilżyna musi być ludową. bo tak samo zapisana w indeksie w końcu dziełka, gdzie istnieją sprostowania tekstu. n. p. anyż. zamiast anyź tekstu i w. i.
314. psie wiśnie Ind. 2. zapewne ludowa nazwa do Physalis Alkekengi, bo dopisana później, obok poprzednio zapisanych z Marcina Urzędowa nazw miechówki i pęcherzyca.
315. włochynie, szalonki Ind. 45, gatunek krzewinki pokrewnej z czernicami, której jagody wywołują po zjedzeniu odurzenie, do tej właściwości odnosi się nazwa szalonki. Tak samo po czesku šálenka. Włochynie forma podana po raz pierwszy przez Siennika w Lekarstwach 239 obok Łochynie. Tak samo po czesku Lochyně Wlochune i po rusińsku lochina, lochiny, łahaczi; sądzę, że pochodzenie od locha — świnia w znaczeniu świńskie jagody, to jest niejadalne.
316. wrzodowiec Sup. 386; zapewne ludowa nazwa, skoro odniesiona do Thalictrum aquilegifolium L., a w poprzedniej literaturze oznaczająca tylko Sisymbrium Sophia (Syreń. p. 1416).
317. konicza wyczka Sup. 332 do Polygala vulgaris L. za Syreńskim p. 597.
318. wyzlin Sup. 265 nazwa ludowa, przeniesiona z innej rośliny czarodziejskiej (Antirrihinum Orontium L. u Syreń. p. 593)

na Lychnis dioeca L. Wyzlina znaczy pysk cielęcy z mięsa obrany; ze względu na podobieństwo owoców z takim pyskiem.

319. wyzlin Sup. 15, nazwa ludowa właściwie odniesiona. Roślina ta, chociaż rzadko, rośnie w pruskiej ziemi.

320. Zakrętnik Ind. 42 do Tanacetum vulgare L. Nazwa ludowa, odnosząca się do odmiany crispum z liśćmi kędzierzawymi, która bywała pospolicie hodowana po ogrodach, jako roślina lecznicza i zwykle nosiła miano piżma.

320. zanokcica Gott. 31 nazwa ludowa rośliny (Draba verna L.) zwykle przez lud głódkiem nazywanej. Zanokcica znany lek na zanokcice. Z tego powodu Siennik (Wykład im. trud. 683) nazwał pewną roślinę zanokciczką, a Syreński zanokcicą jedną z krajowych paproci.

322. zanokcica, ruta skalna Sup. 363. W rękopisie p. 30 jest tylko nazwa ruta skalna z cytatą Knapskiego, tu dołożona nazwa zanokcica jest ludową rośliną zwanej Saxifraga trydactylitis L.

323. zawrotnik Ind. 7; ludowa nazwa rośliny Polygonum Bistorta L., której esowato skrzywione kłącze dało powód w średnich wiekach do innego szeregu nazw. Porównaj Rostaf. śred. hist. 153.

324. czyprysowe ziele patrz cyprys.

325. przymiotowe ziele Sup. 220 do Senecio viscosus L.

326. ś. Jana ziele patrz dzwoniec.

327. ziele ś. Katarzyny patrz modrzeniec.

328. wątrobie ziele Sup. 234, nazwa ludowa jakiegoś porostu na wierzbach.

329. wątrobie ziele gwiaździste Gott. p. 21 do Asperula odorata; nazwa z Syreńskiego 1350, który ma wątrobne a nie wątrobie.

330. złocień Sup. 65 ludowa nazwa rośliny Chrysanthemum segetum L., która w książęcych Prusach jest uprzykrzonym chwastem w zbożu.

331. ptasza zób. patrz cyprwa.

332. złotogroch Ind. 10 ludowa nazwa pospolitego chwastu Chelidonium majus L. Nazwa z powodu barwy kwiatów; w wiekach średnich znamy formę złotokwiat (Rostf. hist. śred. 172.

333. Żarnowiec patrz janowiec.

334. zwycię̇żyjad Gott. p. 20 do Vincetoxicum officinale.

335. żegawka Ind. p. 16. pospolicie znana ludowa nazwa.
336. żurawiny Ind. p. 45 ludowa nazwa małej krzewinki Oxycoccus palustris Pers. znana już od wieków średnich. Rostf. hist. śred. 264.
337. dziewięć żył patrz osetek
338. żyto morskie Sup. 159 do trawy Elymus arenarius L., porastającej pomorskie piaski.
339. żywignat, żywokost Sup. 395. ludowe nazwy rośliny Symphytum officinale L.
340. żywokost patrz żywignat.

Uwagi ogólne.

Z przytoczonych tu nazw dwie trzecie jest nazw ludowych zebranych prawie wyłącznie przez Helwinga. Przypatrzmy się, co zrobił. W tym celu zestawiłem nazwy te w pewne grupy, które rzucą pewne światło na jego robotę.

Z pośród nazw tych, jest nazw

	nazwisk	do gatunków
drzew i krzewów	38	32
ziół	103	92
chwastów	12	11
niższych roślin, nie kwietnych . . .	19	13
Razem . . .	172	148
roślin uprawnych	24	20
„ ogrodowych	21	18
Razem . . .	45	38

Ogółem jest 217 nazw, odnoszących się do 168 roślin. To jest wybór, który zrobiłem z rękopisu, zawierającego interpretacyę 942 nazw łacińskich, bo uważałem, jak powiedziano na wstępie, że przytaczanie polskich nazw roślin z XVI i XVII w. z drugiej ręki nie miałoby naukowego celu. W tym wyborze, który zestawiłem, leży trud i zasługa Helwinga.

Na pierwszy rzut oka uderza tu bardzo mała ilość nazw roślin hodowanych, bądź w polu, bądź w ogrodach. Nie ma większo-

ści zbóż, jak pszenica, żyto, owies, jak groch, fasola itd. I ogródek włościański zawierał z pewnością więcej roślin, niż ich zebrał Helwing.

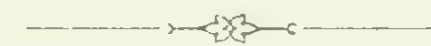
Nazwy drzew i krzewów zawierają bardzo bogate przyczynki do słownika, są tam nazwy roślin, które dopiero w XIX w. zbierano, ale i w tej kategoryi niema najpospolitszych drzew, jak topole, wierzby, dęby i mnóstwo innych. Robi to wrażenie, że Helwing nie zapisywał nazw najpospolitszych, które znał od dzieciństwa na pamięć, i dlatego zapisywanie ich w swoim skorowidzu uważał za zbyteczne. Gdyby był przystąpił do wydania drukowanego spisu, toby go był z pamięci uzupełnił. Za to kategorya ziół i chwastów, odnosząca się do stu przeszło roślin, jest bardzo pokaźna. Takiego materyału nie mógłby zebrać niebotanik. Mam bardzo znaczny zbiór współczesnych nazw ludowych z Prus, zebrany przez korespondentów, nie zestawiłem go statystycznie, ale wiem ogólnie, że w tym materyale ilość roślin uprawnych i hodowanych wielokrotnie przeważa ilość roślin dziko rosnących. Zebrać nazwy ludowe stu przeszło dzikich roślin, to nie bagatela, na to trzeba nie małego wysiłku, a współcześnie i botanicznych wiadomości.

Możemy powiedzieć, że zasługa Helwinga jest wielka. Poza Szneebergerem, który zachęcony przez Gesnera, choć cudzoziemiec, zdołał zebrać w XVI w. 270 nazw roślin dziko rosnących, w całej naszej literaturze nie mieliśmy człowieka, któryby podjął znów takie zadanie i z podobną pilnością, jak Helwing, je przeprowadził. Czuł się synem tej ziemi, na której wyrósł, miał jednakową miłość dla swoich współbraci, bez względu jakim językiem Boga chwalą. Cześć jego pamięci.

APOKRYFY ŚREDNIOWIECZNE.

Napisał

Aleksander Brückner.



CZĘŚĆ DRUGA.

I.

W części pierwszej [1]) omówiliśmy, po kilku wstępnych uwagach treści ogólnej, język „Rozmyślania“ przemyskiego, zestawiwszy wszystkie w słowniczku ks. kanonika A. Petruszewicza zachowane wypiski; dalej wykazaliśmy zawisłość pierwszych dwu ksiąg całego dzieła (str. 1—172 a względnie i 230) od łacińskiej „Vita Metrica“ i rozdział za rozdziałem zawisłość tę stwierdzaliśmy. Przechodzimy do dalszych ksiąg „Rozmyślania“ i do nowych jego źródeł.

Średniowieczne Żywoty Chrystusowe opuszczają zazwyczaj wiele z treści ewanielii kanonicznych, gdyż od opowiadań o młodości Zbawicielowej przechodzą niemal natychmiast do dziejów pasyjnych, zostawiając umyślnie ową wielką lukę, gdyż widocznie przypuszczają, że czytelnik ewanielie same zna i posiada; autor naszego „Rozmyślania“ przeciwnie, widocznie dla wielkiej rzadkości ewanielii polskich, wciągnął do dzieła swego całkowitą ich treść

[1]) Por. Rozprawy Wydz. Filolog. XXVIII, 1900, str. 262—380.

wraz z objaśnieniami, a więc opowiada jak najobszerniej nauki, podobieństwa, przepowiednie, cuda Zbawicielowe, jakby czytelnicy jego polskich ewanielii dotąd nie posiadali ani czytali. Tym sposobem zawierało jego „Rozmyślanie" i przekład całej zharmonizowanej treści ewanielicznej, i zastąpiłoby nam, gdyby się odnalazło, najdawniejszy jej tekst. W całej tej partji „Rozmyślania" nie ma zdaje się osobliwszych dodatków i wtrętów; nie nadawało się całe to pole dla posiewu apokryficznego; dodatki mają jedynie na celu objaśnienie wyraźniejsze samego tekstu (np. „dawajcie co jest boże Bogu *czuż dziesięciny ofiary a co na Bóg przysłusza"*), lub jego szczegółów, nazw osób i miejscowości, zwyczajów żydowskich itp., których czytelnik polski, świecki, nie znał. Naturalnie, i ten komentarz nie może być własnością autora, musi z poważanego powszechnie źródła pochodzić.

Zródłem tem była dla naszego autora „Historia ecclesiastica" albo „scholastica", Piotra Manducatora czy Comestora (pożeracza, książek naturalnie, nie chleba), z drugiej połowy XII wieku, zażywająca takiej samej powagi, jak np. Sentencye Lombarda albo Glossa ordinaria. Jest to rodzaj historycznoegzegietycznego komentarza do Ksiąg Starego i Nowego Zakonu, czerpiący objaśnienia z historyków, glosatorów itd., nie wahający się sięgnąć, gdy potrzeba, nawet do legend i apokryfów, głęboko uczony i arcynaiwny zarazem. Nie mając pod ręką rękopisów, cytujemy Historyę wedle przedruku w 198 tomie patrologii łacińskiej Migne'a, dokonanego z wydania hiszpańskiego 1699 r. Czesi posiadają tłumaczenie Comestora na własny język z końca XIV wieku, przechowane do dzisiaj w trzech odpisach. Tłumaczenie francuskie wydano w Paryżu r. 1545 drukiem; Niemcy mieli Comestora posiadać nawet w przeróbce wierszowanej.

Z Comestora czerpało „Rozmyślanie" wszelkie możliwe wyjaśnienia co do osób, miejscowości, nazw technicznych (sekt itd.); opowiedziało obszernie wedle niego zawikłaną historyę czterech Herodów itd. Na dowód przytoczymy najpierw kilka obszerniejszych nieco ustępów z Comestora i z polskiego tekstu, powtórzonego naturalnie w pisowni nowożytnej; dla reszty zadowalamy się przytoczeniem tekstu łacińskiego, odsyłając po odnośny polski do słowniczka; dodawaliśmy też nieraz tekst łaciński w słowniczku samym.

Mówiąc o przebywaniu Zbawiciela na puszczy, opowiada Comestor kol. 1556: Jejunavit autem Dominus in deserto, quod est inter Hierusalem et Jericho, secundo lapide a Jericho qui Quaren-

tana dicitur. Sub Quarentana fuit (czytaj fluit) rivulus fontis, quem sanavit Elisaeus (!). Secundo miliario a Quarentana contra Galileam dicitur mons esse, super quem statuit diabolus Jesum = Rozmyślanie 199: *iże się pościł na puszczy miedzy Jerusalem a miedzy Jerychem, wtóry kamień od Jerycha, czuż dwie mili. A ten kamień słowie Karentena; pod tą Karenteną ciecze strumieniem studnica, w tejże rzece był Elizeus Namana uzdrowił. Dwie mili od Karenteny leży góra przeciw Galilei*...

Objaśniając słowa Jana Chrzciciela: Ecce agnus Dei, pisze Comestor kol. 1557: agnum vocavit (Jesum).. vel quia agnus graece dicitur *ab agnon quod est pium vel* latine ab agnoscendo, quia in magno grege solo balatu agnoscit matrem = Rozmyślanie str. 200: (baranek) abowiem iże po grzecku agnus rzeczon jest (brak tu podkreślonych wyżej słów łacińskich), po łacinie rzeczon jest agnus, bo w wielikiej trzodzie jednem blekanim pozna macierz.

O Samarytanach twierdzi Comestor kol. 1568: qui primo Cuthaei vocati sunt a fluvio Persarum (bo król Asyryjski wysłał był ich z Persyi i Asyryi na miejsce uprowadzonych żydów), tunc autem Samaritani dicebantur, quasi medii inter Judaeos et gentes = Rozmyślanie 245: pirwej zwani Kutowie (Kunowie, znany dobrze termin polski dla Połowców i innych turskich narodów, omyłką kopisty dostał się tu do tekstu) od jednej rzeki perskiego królestwa, a potem więc zwani Samarytanowie, jakoby pomiedznicy *albo stróżowie* miedzy żydy a miedzy pogaństwem.

Obszerniej rozprawia Comestor. kol. 1553, w osobnym rozdziale (31), de tribus sectis Judaeorum (Pharisaeis, Sadducaeis, Essaeis). Przytoczę kilka urywków: Sadducaei Marmenem (los, fatum) negant, Deum inspectorem omnium esse dicentes, in arbitrio hominum situm esse, ut bonum malumve gerant = Rozmyślanie 181: Saducei, a ci tego nie wierzyli, by bóg był obeźrzący dusze (tłumacz połączył więc negantes z Deum!! i czytał w swoim rękopisie animarum zamiast omnium, błąd łatwy dla kopisty średniowiecznego), niż by to było w dobrowolności człowieczej, dobrze albo źle czynić; Essaei fere omnibus monasticam agebant vitam, nuptias fastidientes etc. = Rozmyślanie 182: trzeci słuli byli Ezeici, jakmiar we wszech, *duchownych albo świeckich,* mniszy wiedli żywot, swaćby w mierziączce mieli.

Str. 103—116 Rozmyślania powtarzają rozdziały Comestora XII—XXIII (kol. 1544—1549), objaśniające dzieje Heroda i jego

następców. Archelausa itd., gdy po śmierci Heroda Jezus z Egiptu wrócił; opowiemy je krótko wedle Comestora, przytaczając w nawiasach odpowiedni tekst polski, ile go ze słowniczka ks. Petruszewicza wydobyć mogliśmy.

Za podżeganiem Antypatra oskarżył Herod w Rzymie obu swych synów; na to posłał Augustus dwu legatów, którzy synów osądzić mieli. Auditis autem hinc et inde partibus, legati (Migne drukuje mylnie legatos) illos (t. j. obu synów Heroda, Aleksandra i Aristobula) damnandos pronuntiaverunt, non tamen morte = Słysząc posłowie i tę i owę stronę, skazali je krzywe ale nie ku śmierci (Rozmyśl. 104). Herod kazał męczyć przyjaciół i sług swych synów, i wyznał jeden z balwierzy, że Aleksander nakłaniał go do zabójstwa Heroda, mawiając, non esse spem ponendam in senem, qui canos (crines) tingebat, ut videretur adolescens = jen szade włosy krasi, aby się widział młod (Rozmyśl. 104). Rozjątrzony Herod kazał synów zamordować, a Antypatra następcą naznaczył; lecz znienawidzony powszechnie Antypater wzbudził i w ojcu niechęć i podejrzliwość przeciw sobie; aby ujść niebezpieczeństwa grożącego mu od ojca, ipse vero etiam patre nolente (Migne drukuje: volente) quibusdam excogitatis occasionibus Romam properavit, efficacissimum venenum a quadam venefica Arabica comparans, quod patri propinaretur = A sam, czuż Antipater, kakoli nie z wolą swego ojca, wymyśliwszy niektóre umowy swoje, ciągnąw do Rzyma, kupiw pewnego jadu... (Rozmyśl. 105 i 106). Herod kazał Antypatra, gdy z Rzymu wrócił, wrzucić do więzienia (posuit eum in custodiam = by wsadził go w jeństwo... Roz. 107), lecz sam niebawem, podeszły w leciech i trapiony wyrzutami sumienia z powodu zabicia własnych synów, ciężko zapadł na zdrowiu; z słabości króla skorzystali faryzeuszowie, podburzając lud przeciw niemu, między innemi, ut aquilam auream deicerent, quam rex super maximam portam templi (nad więcszemi drzwiami kościoła Jeruzalimskiego, Rozmyśl. 108) contra patrias leges posuerat. Zniewagi tej pomścił Herod; lecz słabość jego silnie wzmagała się; lekarze leczyli go kąpielami z gorącego oleju „a od tego tako omdlał, iże owszeją za martwe leżał“ Rozmyśl. 109 (ut etiam lumina quasi mortuus resoluta torqueret). Wróciwszy do Jerycha, a dowiedziawszy się, że żydzi śmierci jego z radością wyczekują, kazał, by mieli przyczynę prawdziwego żalu, zebrać szlachetną młodzież żydowską i zawrzeć w Hipodromie, przykazując siostrze swej, Salomie, aby wszystkich

zamordować dała po jego zgonie, żeby całą Judeę płacz napełnił. Cum pomum quo libenter vescebatur petiisset (począł jabłka pożądać, Rozmyśl. 109) i noża do tego, chciał się nim przebić, lecz przeszkodzono mu; kazał jeszcze Antypatra, cieszącego się przedwcześnie ze śmierci ojca, stracić w więzieniu i naznaczył testamentem innego syna, Archelausa, następcą — dlatego też cały ustęp w Rozmyślaniu str. 103 zatytułowany: „O wybraniu Archelowie w królestwo żydowskie, pod jemże się Chrystus wrócił z Egipta“. Post mortem autem filii (po śmierci synowie, Roz. 110) quinque diebus exactis mortuus est Herodes trigesimo septimo anno postquam a Romanis rex declaratus erat (Herod umarł trzedziestego a siódmego lata po swem koronowaniu, Rozmyśl. 110). In aliis fortunatissimus, in rebus domesticis infelicissimus fuit (Herod był w domowem jimieniu *niezbożny*, Rozm. 110). Salome vero, quos (owych iuvenes) occidi mandaverat, absolvit (Potem Saloma wypuściła wszytki młodzieńce, Rozm. 110). Et sepelivit eum Archelaus (pogrzebł albo pochował, Rozm. 110) in Herodio... septem autem diebus in lugendo patrem consumptis (potem był w żałowaniu swego ojca siedm dni, Rozm. 111)... epulisque feralibus prolixe populo exhibitis (dawając ludziem strawę, Rozm. 111) erat cum amicis in epulis (godował z swemi przyjacielmi, Rozm. 111). Niebawem musiał Archelaus wyruszyć do Rzymu; podczas jego nieobecności wybuchły w Judei zamieszki; eodem sane tempore (tego owszeją czasu, Rozmyśl. 114) quatuor reges surrexerunt in Judaea... Sephori vero Galilaeae, Judas, filius Ezechiae latronum principis ab Herode olim capti, diadema sibi imposuit (a Judasz Ezechiego syn w Galilejskiej ziemi Zefonemu — !! — yen był książęciem nad zbójcami, jegoż był Herod niegdy jął, koronę wsadził na głowę, Rozm. 114, przeoczył więc tłumacz *sibi,* a zephori wziął za nazwę osobową i połączył z imposuit!). Trans flumen quoque Simon quidam ex *servis* regalibus (od dwora *syrskiego* książęcia, ! Rozm. 114) *vastitate* corporis fretus a latronibus rex creatus est (prze *męztwo* jego żywota od zbójec wybran królem, Rozm. 114). Augustus w Rzymie spory o następstwo rozsądzał, ibique tunc primum Gaium, ex Agrippa et filia sua natum (Gajus wnęk Agrypów, Rozm. 113, jakby Agripae filia czytał) sedere iussit. Autor Rozmyślania skraca może potem koniec XX i cały XXI rozdział Comestora (o Pseudoaleksandrze i jego kaźni, jako obce właściwej materyi) i zakończył rozdzieleniemw ładzy: tandem Caesar (t. j. Augustus) monarchiam Herodis distribuit, mediam par-

tem. sc. Judaeam et Idumaeam. tradens Archelao sub nomine tetrarchae (Judeę i Idumeę pod imienim margrabstwa. Rozm. 115)... factus est igitur Archelaus quasi diarchus. monarchus vero nunquam fuit (uczynił się Archalaus margrabią. a grabią nigdy nie postał. Rozm. 116). Et sic remissi sunt in Judaeam tres fratres (trze bracieńcy. Rozmysl. 116). cum sedissent Romae quatuor mensibus (trzy !! miesiące. Rozm. 116) etc.

Przytoczymy jeszcze kilka cytatów z Comestora dla powiązania kilku strzępków Rozmyślania: kol. 1569. o wskrzeszeniu córki Jaira. gdy jej Jezus kazał jeść dać. dodaje Comestor: hoc enim est verum experimentum verae resurrectionis. *Magi enim mortuos suscitant*. quibusdam characteribus alligatis *sub utraque assella* et loqui eos et incedere faciunt. sed comedere nequaquam possunt; por. Rozm. 296: *bo czarnoksiężnicy martwy krzeszą* i 297: *pod obie pasze.*

Dalej ustęp na str. 416 Rozmyślania. Comestor (kol. 1607) objaśnia pytanie Chrystusa do Faryzeuszów „quid vobis videtur de Christo? cuius filius est?... Si David vocat eum Dominum. quomodo filius eius est?“ Quasi dicat: vos putatis Christum futurum purum hominem. ergo quando erat David. nondum erat Christus nec ergo erat Dominus David. Mentitus est ergo David et perperam locutus est... Judaei somniant hunc psalmum scriptum etc. = pirwy był Dawid niżli Chrystus wszakoż tegodla Dawid nie był *gogen* (? prawdopodobnie z *gospodzin* pomylone lub z *gospodnem gosponem*?). tedy by Dawid zełgał... Żydowie marzą iżby ten psalm itd.

W kol. 1552 zaczyna Comestor o chrzcie Janowym i o początku nowego wieku: Anno XV imperii Tiberii etc. tetrarcha Galileae Herode... sub principibus sacerdotum Anna et Caipha factum est verbum Domini super Joannem (to się stało pod książęty kapłańskimi czuż pod biskupy Annasza i Kaifasza. Rozm. 175) etc. et venit baptizans etc. quia ad poenitentiam baptizandos monebat et non nisi quos poenitentes videbat baptizabat. praedicans futurum baptismum in remissionem peccatorum (ku pokucie napominał ty które krzcił a jinych niekrzcił. jedno któreż widział kające. przepowiedając krzest odpuszczenia grzechow. Rozm. 175) etc. Usque ad hunc annum Tiberii XV computantur ab Adam anni quinque millia ducenti viginti quinque secundum LXXII. secundum Hebraicam veritatem quatuor millia (tym barziej iże od Jadama aże do tego czasu czuż do Tyberyusza cesarza liczą się cztyrzy !! tysiąc dwieście i piętnaście lat !! ...cztyrzy tysiące lat. Rozm. 176) etc. in chro-

nica vero ab imperio Tiberii inchoata (sc. sexta aetas) legitur (ale się w kronikach czcie, 177) etc. videns autem etc. progenies viperarum, quis vobis demonstravit fugere a ventura ira? (Kto wam kazał uciec gniewu przychodzącego?, Rozm. 178, w rękopisie zamiast tego mylnie: vnyew przychodza iego). Następuje dłuższy rozdział o trzech „sektach" żydowskich, dosłownie w Rozmyślaniu przetłumaczony, i krótszy o wyznaniu Janowem, że nie jest Chrystusem; poczem idzie rozdział o chrzcie w Jordanie, gdzie najpierw o wieku Chrystusowym uwaga: et ipse Jesus erat incipiens quasi annorum XXX... et secundum hoc vixit Jesus tantum XXXII annis (trzeciego dzieścia lata, miły Jezus w ten czas był trzech dziesiąt lat, w trzech dziesiąt i wtórego lata. Rozm. 185—187). Potem objaśnia Comestor słowa Janowe: *ego a te debeo baptizari et tu venis ad me*. Cur dixit se baptisandum Joannes, si in utero sanctificatus et mundatus erat ab originali, *vel saltem in circumcisione? Sed per se genus humanum intellexit*, quasi dicat: *homo per te debet mundari. Vel quantum ad plenitudinem mundationis* se adhuc mundandum dixit etc. (... *a też święty Jan obrzezanim. Przez się rodzaj człowieczy rozumieć, iże człowiek przez cię ma oczyszczon być. Albo jilkoż ku pełności oczyszczenia*, Rozm. 189). Objaśniając odpowiedź Chrystusową, mówi Comestor: est enim debita humilitas, subdere se maiori propter Deum (jest prawa śmiara, podać się więcszemu przed Bogiem — zam. prze Bóg ! — Rozm. 189).

O kuszeniu na puszczy pisze Comestor, kol. 1556: accessit (diabolus) ut tentaret si posset eum deficere in peccatum (aza by ji mógł nakłonić ku grzechu. Rozm. 195)... tentavit autem eum in eisdem tribus, quibus Adam defecerat (kusił ji też troją rzeczą, Rozm. 195), primo in gula, ut esuriens panem videns immoderato cibi appetitu accenderetur (napirwiej w łakożyrstwie, iż by łaczen uźrzał chleb zażżon był nieumiernym żądanim karmie. Rozm. 195). Osobny rozdział (37, kol. 1555) traktuje de variis opinionibus historiae o następstwie pojedyńczych faktów: quidam dicunt quod circa proximum pascha post baptismum convertit Dominus aquam in vinum etc, *sed eis obviat ecclesiae consuetudo, quae in Epiphania factum esse tenet* (jest obyczaj cerekwie, którażto mieni, by się stało to jistne cudo na Epiphanią, to jest na świecki albo na szczodry dzień, R. 203) etc. fuerunt etiam, qui dicerent, quod eadem die qua baptizatus est fecerit hoc miraculum (to mienią natychmiast po krzczeniu, 203) etc. habet enim ecclesia, quod eadem die (wszakoż cyrkwie

nasze tego dnia. Rozm. 203) sed revolutis annis haec tria facta sunt etc., por. nieco dalej (Rozm. 212): wierzymy jiże święty Jan tej wielikonocy jęt a miły Krystus aliż wzrok też w wielikę noc umęczon z Comestora 1554.

Tekst Comestora wytłumaczył też inny ustęp z Rozmyślania i Vita Metrica. Na str. 222 czytamy: Tabyta każę tobie wstani a ożywi a wiedz jiże cudo boże stało się. Mowa tu o wskrzeszeniu córki Jaira, skądżeż „Tabita" pojawić się mogła? Jedną Tabitę wskrzesił w Joppie św. Piotr (Act. apost. 9), lecz o tej tu mowa być nie może. Zagadkę rozwiązuje Comestor: w kol. 1569 czytamy wedle tekstu ś. Marka 5. 14: tenens manum puellae ait *talitha* cumi quod sonat *Puella* tibi dico surge: tamen *tibi dico* non est de interpretatione; zaś w kol. 1771 (do Dziejów apost.) czytamy: erat in Joppe quaedam christiana quae hebraice dicebatur *Tabita*, graece Dorcas, latine Damula vel Caprea. Super Marcum tamen habemus quia *Tabita* interpretatum est Puella unde *Tabita cumi* interpretatum est Puella surge etc. Otóż w ten sposób dostała się *do Vita Metrica a z niej* i do Rozmyślań Tabita zamiast Talita.

Przytaczaliśmy tak obszernie wypiski z Comestora, aby na tekście prozaicznym wykazać, jak niewolniczo trzymał się autor Rozmyślania pierwowzorów. Dosłowne jego tłumaczenie nasuwa jednak i w tych nielicznych urywkach a raczej strzępkach tekstowych dwa arcyciekawe spostrzeżenia. Otóż raz tłumaczy on *infelicissimus* przez *niezbożny*, dowód oczywisty, że *zbożny* felix oznacza i przypomina się nam natychmiast *zbożny pobyt* (na świecie), z drugiej zwrotki Bogurodzicy, co Pilat tłumaczy przez „nabożny, pobożny (czeskie zbožný)... znaczy zatem: a na świecie cnotliwy pobyt, t. j. cnotliwe życie (str. 94 odbitki). Tymczasem wielkie pytanie, czy to jedyne lub trafne objaśnienie; ktoby chciał tłumaczyć te słowa przez „szczęśliwy pobyt" (Boga możemy raczej prosić o szczęście tylko, gdyż o cnotę sami się starać winniśmy), ten może się powołać na autorytet Rozmyślania.

O wiele ciekawszą i ważniejszą druga pozycya. Wiadomo, że najwcześniejszy zapisany termin słowiański, to *strawa*, wspomniana przy pogrzebie Atyli przez Jordanisa 49: postquam talibus lamentis est defletus, *stravam* super tumulum eius, quam appellant ipsi, ingenti comessatione concelebrant. Termin ten rzuca bardzo ciekawe

światło na udział Słowian w wędrówce narodów; więc nie dopiero w VI stuleciu dostają się oni do Europy, lecz już w 454 r. nad Dunajem i Cisą tak walnie byt swój i przewagę zaznaczają, że aż hordy naczelne, huńskie, z języka słowiańskiego termin tak donośny przejmują. Chciano temu zaprzeczyć, zagarnąć termin ten dla Germanii, dawniej już Gabelentz-Löbe w Glossarium der gotischen Sprache (1843) a świeżo R. Kögel w Geschichte der deutschen Litteratur bis zum Ausgange des Mittelalters I, 1, 48 (1894) — otóż świadectwo Rozmyślania przemyskiego dowodzi, że to fałsz; dowodzi, że jeszcze na początku XVI wieku *strawa* znaczyła nie potrawę byle jaką, pożywienie, jak dziś, lecz ucztę dla umarłych, ponieważ tłumaczy najwyraźniej „epulae ferales": epulis feralibus populo exhibitis = dawając ludziem *strawę*, podczas gdy epulae same, to tylko *gody*, n. p. erat cum amicis in epulis = godował z swymi przyjacielmi. Dodać należy, że wtedy właśnie zaprzestawano w tem znaczeniu używać *strawy*; Stanisław ze Szczodrkowic w pół wieku później (Rozmowa pielgrzyma z gospodarzem 1549 r., str. 34 przedruku) używa już *stypy*, chociaż możnaby zapytać, czy on wyrazu tego, Rusinom dobrze znanego, nie wziął jako Krasnostawianin, od Rusinów lubelskich? W każdy sposób przykład *strawy* z Rozmyślania bardzo pouczający. Por. w słowniczku Janiszowskiego (Prace filologiczne II, 276—289), wydanym przez Bystronia, z r. 1561: mactavit taurum facturus parentalia „zabił wołu, będzie stypę czynił".

Na drugą część Rozmyślania złożyły się więc ewanielie kanoniczne i ich komentarz, Comestor. Możnaby znowu porównywać urywki tekstu polskiego z tekstem ewanielii, ale rozszerzyłoby to zbytnie naszę pracę, więc poprzestaniemy na samem przytoczeniu kilkunastu urywków, n. p. Mat. 16, 2 i 3 facto vespere dicitis: serenum erit, rubicundum est enim coelum, et mane: hodie tempestas, rutilat enim triste coelum = Rozmyśl. str. 359 jako będzie wieczór, tako mówicie: jutro będzie światły dzień, czyrwone niebo, a zarań nie mówicie, dzisia będzie deszcz, błyszczy się niebo. Albo Mat. 9: neque mittunt vinum novum in utres veteres, alioquin rumpuntur utres et vinum effunditur et utres pereunt = Rozm. 295 ani też kto leje wina starego w nowe ani nowego w stare sędy, boby sie rozkociły i rozlało by sie wino i sędy by zginęły — *rozkoczyly* tekstu czytam *roz-kociły*, nie roz-skoczyły, chociaż u Opecia na podobnem miejscu rozkoczyły czytamy; Mat. 6: ubi erugo et tinea demolitur

= Rozm. 279 gdzież rdza albo mol zgryzą; Mat 6: ut pareant hominibus ieiunantes = aby widzieli od ludu iże sie poszczą Rozm. 279; 12 harundinem quassatam non confrindet et linum fumigans non extinguet = Rozm. 329 trzci pochwiewającej sie niezłomi a rąba *grającego albo* kurzącego nie zgasi (*zaszy* na tem miejscu mylnie odczytane, patrz *zgasić*); Mat. 5 si quis te percusserit in dexteram maxillam tuam = Rozm. 269 uderzyli cie kto w prawą czeluść; Mat. 13 ubi non habebant terram multam.... et quia non habebant radicem aruerunt = Rozm. 335 ono nasienie niemiało nad sobą pierści i niemogło mieć macice a przeto musiło uschnąć; qui autem super petrosa seminatus est, hic est, qui verbum audit et continuo cum gaudio accipit illud, non habet autem in se radicem = Rozm. 338 które nasienie padło na kamienie, toć jest ten który słucha słowa bożego a natychmiast je przyjmie z weselem a nima w sobie macice *to czuż dobrego fundamentu albo założenia;* Luc. 5 numquid potestis filios sponsi, dum cum illis est sponsus, facere ieiunare, venient autem dies et cum ablatus fuerit ab illis sponsus, tunc ieiunabunt in illis diebus = Rozm. 295 azali synowie junoszy mogą tako długo smętni być, dokąd są z junoszą, ale przydą dni, kiedy będzie od nich junosza odjęt, tedy sie więc będą pościć. Mat. 12 ceperunt vellere spicas et manducare = Rozm. 324 poczęli targać kłosie i jedli. Łuk. 10 dixit illi dicens Martha Martha sollicita es et turbaris erga plurima = Rozm. 334 rzekąc jej, Marta, Marta, pieczałująca jeś a smęcisz sie przeciw wielikiej rzeczy. Łuk 11 si autem fortior eo superveniens vicerit eum, universa arma eius auferet in quibus confidebatur et spolia eius distribuet = Rozm. 399 (?) przydzieli mocniejszy niż on a przemoże ji, wszytek czyn *albo arnasz*, w któremże on miał nadzieje, pobierze a jego łup *albo zbój* rozdzieli. Łuk 10 et imponens illum in iumentum suum duxit in stabulum et habuit eius curam = Rozm. 332 wziąwszy ji na swe klusię i *przywiózł* (*przyniósł* w drugiej wypisce) ji do gościńca i miał o nim pieczą. Łuk. 15 et cupiebat implere ventrem suum de siliquis quas porci manducabunt = Rozm. 386 żądał tamo napełnić swój brzuch młota, które świnie jadły.

Taksamo i w dalszych ustępach, n. p. Joh. 17, 22 et ego claritatem quam dedisti mihi dedi eis, ut sint unum, sicut et nos unum sumus 23 ego in eis et tu in me, ut sint *consummati* in unum et cognoscat mundus quia tu me misisti = Rozm. 578 a jam jim dał tę światłość którążeś ty mnie dał, aby byli jedno jakośmy i my

jedno. bych ja był w nich a ty wemnie a byli wszyscy *zwierzchowani* a też by poznał ten świat, iżeś ty mnie posłał; Joh. 14. 9 tanto tempore vobiscum sum et non cognovistis me. Philippe = Rozm. 562 tako długi czas byłem z wami. Filipie a wżdyście mnie nie poznali; Joh. 15. 20 non est servus maior domino suo = Rozm. 569 nye yestci sługa więtszy pana; Joh. 17. 10 et tua mea sunt = a wszytki rzeczy twe są me Rozm. 577; Joh. 13. 10 qui lotus est non indiget nisi ut pedes lavet sed est mundus totus = Kto czyst jest nie potrzeb jemu nic umywać ale jest czyst Rozm. 554; Joh. 17. 1 clarifica filium tuum ut filius tuus clarificet te = oświeci syna twego aby syn twój ciebie oświecił Rozm. 575; Joh. 12. 6 dixit autem hoc non quia de egenis pertinebat ad eum sed quia fur erat = Rozm. 443 ale to rzekł nie przeto iż by nań przysłuszało ubóstwo oprawiać ale iże był złodziej: Joh. 16, 12 adhuc multa habeo vobis dicere sed non potestis portare modo = Rozm. 572 jeszcze wam mam wiele powiedać. ale tym czasem nie możecie odzierżeć; Joh. 16. 23 et in illo die me non rogabitis quidquam = Rozm. 574 a tego dnia niczej mię nie będziecie prosić; Joh. 14. 30 venit enim princeps mundi huius et in me non habet quidquam = Rozm. 566 bo przyszło książę z tego świata a wemnie nic nima; Joh. 17. 9 (non pro mundo rogo) sed pro his quos dedisti mihi quia tui sunt = Rozm. 577 ale za ty któreś mi dał iże są twoi; Joh. 17. 12 (quos dedisti mihi) custodivi et nemo ex eis periit nisi filius perditionis = Rozm. 577 strzegłem jich iże ni jeden nie zginął jedno syn stracenia *czuż Judasz* itd. itd. Dodajemy jeszcze wypiski, zaznaczając wyraźnie, że tłumaczenie katolickie z r. 1556, polegające na tekście średniowiecznym, najzupełniej od słów Rozmyślania odbiega, że są to dwa całkiem odmienne tłumaczenia, chociaż tu porównania szczegółowego nie podejmujemy — każdy może się o tym łatwo przekonać. Więc jeszcze kilka próbek tekstu przemyskiego: podobno królewstwo niebieskie sieci niewodu *wpuszczacemu* (part. praes. act. w znaczeniu biernem, jak tylekroć w dawnej polszczyźnie, rodzący = rodzony i t. p.) w morze. z każdego rodu rybiego, str. 343; str. 340 będzie jako drzewce. iże ptacy *przylecąc* siadają na jego odroślach. *przylecąc* tyle co przyleciawszy, part. praes. dokonanego czasownika użyte w znaczeniu part. praet. wedle znanej składni słowiańskiej, ruskiej (dojdja... vorotił sia t. j. doszedłszy... wrócił się i t. p.), czeskiej, rzadziej polskiej; 262 nie nadziewajcie się. abych ja was nawadzał u mego ojca. jestci ten, który was nawadza. Moj-

żesz. w którym to wy nadzieję macie; 293 użrzał człowieka siedzącego na mycie *albo na cle* na jimię Macieja (! wedle dawnej normy. nierozróżniającej Matheus i Mathias); 268 ma jej dać wiano *to jest myto jej posromocenia;* 326 chcąc aby ji miły Jezus uzdrowił w sobotę aby ji mogli nawadzić *albo osoczyć.*

Tak się przedstawiają wypiski z najdawniejszego, przed-Seklucyanowego przekładu ewanielicznego. Że autor korzystał z gotowego. dawniejszego przekładu. tego dowodzi może tekst ojczenaszu. powtarzający wedle przekładów XV wieku (z r. 1460. z tekstów wrocławskich itd.. por. Nehring Sprachdenkmäler str. 43) *wszedni* zamiast powszedni. Rozumie się. że tekst nasz obfitował w krótsze i dłuższe glosy, np. wyplewli *albo wytargali* tę kostrzewę *albo kąkol.* onci był mężobójca *albo głównik* od początku świata itd.; że dodaje nieraz objaśnienia np. mówiąc o „scenopegia". godach namiotów. i czynili gody *jako u nas w światki* itd. Tłumaczenia udatnem nie nazwiemy. takie zwroty jak np. a oni są z nim rozmaite gadki czynili iże rzekli potem aby djabelstwo miał w sobie 473 itp. zdradzają tylko dosłowny przekład z łaciny. niewolnicze trzymanie się szyku i doboru słów łacińskiego. bez względu na ducha języka własnego — błąd. spólny tłumaczeniom średniowiecznym.

Umyślnie przytaczałem ustępy właśnie z rozdziałów XIV—XVII Ewanielii św. Jana, gdyż posiadamy je w tłumaczeniu i w Modlitewniku Konstancyi z r. 1527. Jak wiadomo. zaczyna ten Modlitewnik Męką Pańską, zestawioną z tekstów ewanielicznych, ale właśnie te początkowe karty (1—47) zbutwiałe tak, że nieraz z całej stronicy ledwo kilka czytelnych wyrazów ocalało — w tekście Wisłockiego więcej kropek niż słów. Można jednak miejscami porównywać tekst Rozmyślania i tekst Modlitewnika i pokazuje się znowu. że oba tłumaczenia odmienne. np. Jan XVII 22 i 23 brzmi w Modlitewniku (k. 19): ...jedno jesteśmy ja w nich a ty we mnie. aby byli *skonani w jedno* a poznał świat iżeś ty mnie posłał; XIV. 9 tako długo z wami miesz(kałem)... nie poznaliście; XVI, 12 jeszczeć wiele mam wam powiedać ale nie możecie teraz znosić; XVII. 12 jam ich strzegł a żadny z nich nie zginął, jedno syn stracenia itd. itd. Wobec ubóstwa dawnej literatury. wobec zatracenia rękopisów samych, nawet z takich urywków o zasobach jej dawnych wnioskować można. Lecz nie wdając się dalej w kwestyę istnienia jednego lub kilku przekładów ewanielii wracamy do „Rozmyślania".

Najtrudniejsza sprawa z ostatnią i najobszerniejszą częścią

Rozmyślania, z jej dziejami pasyjnemi, str. 500—845, bo i niema jednolitego źródła dla niej i lubował sobie autor w licznych a szerokich dygresyach, a wypiski ks. Petruszewicza, coraz rzadsze w drugiej części, i w tej trzeciej niezbyt liczne ani obszerne. Możemy też tylko w najogólniejszych rysach treść głównych ustępów wykazać.

Stronice 500 i następne opowiadają o radzie Kapłańskiej; o zdradzie Judaszowej, po której on do Betanii przychodzi, tu dla większej czci między Jezusem a Maryą u stołu zasiada i od Maryi polecenie troskliwego czuwania nad Jezusem odbiera. Następuje scena rozłąki między Jezusem a matką: nie pomagają jej prośby i gorące zaklęcia, aby do Jerozolimy nie szedł; ona omdlewa, lecz postanowienia synowskiego wzruszyć nie zdoła. Następuje obszerne wypisanie wieczerzy czwartkowej i ustanowienia ofiary najświętszej; potem, od str. 590 nn., scena w ogrojcu; bardzo szczegółowo opowiedziana zdrada Judaszowa (610 nn.) z ucieczką uczniów i wleczeniem przez Cedron. Od str. 660 do 750 (wszystkie liczby podajemy w przybliżeniu) wodzenie od Annasza do Kaifasza, zaparcie się Piotra; pojawienie się Maryi w Jerozolimie nadedniem i żale jej nad synem. Od str. 750 do końca przesłuchanie przed Piłatem i Herodem; Barabasz; biczowanie, osądzenie i wiedzenie na Golgotę.

Dział pasyjny w literaturze polskiej od r. 1450—1550 był wcale obfity. Na czele tych pasyi stoi ułamek, w Dodatkach Maciejowskiego (str. 104—106) przedrukowany, pisany w połowie XV wieku, może spółcześnie z biblią Zofii, jednak nie w r. 1451, gdyż data ta odnosi się tylko do Sacramentale warszawskiego, pisma Jana z Płocka, nie zaś do innego kodeksu z takiemże Sacramentale (Mikołaja z Błonia), w którem Chlędowski ów fragment polski odszukał. Ocalał drobny urywek, z którego poznać możemy podział na „czcienia", obszerność opowiadania, ze wszystkich ewanielistów zebranego i licznymi dodatkami, objaśnieniami itd. coraz rozszerzanego i dosłowne powtarzanie się niektórych ustępów w Rozmyślaniu przemyskiem! I tak czytamy u Maciejowskiego str. 104: tu Judasz zebraw sługi biskupie i barzo wielie sług książęcych żydowskich mędrców licemierników z mieczmi, *z kijmi, z włóczniami, z kopjami, z laternami, z pochodniami i z rozmaitym orężym jakoby na zbójcę* albo na złodzieja (drukowane kursywem powtarza się dosłownie w Rozmyślaniu, por. słowniczek nasz pod *oręże*). Następne wykropkowane w Dodatkach wiersze pochodzą z napisu

cynobrem. wybladłego gorzej niż inkaust tekstu; należy je czytać: Czcienie) o tem kako się (miły Jezus) modlił jest bogu ócću (aże krwawy pot z niego) szedł jako z (gorącej łaźnie). Dalej: tu opięć miły Jezus rozkrzyżowaw swoji święci (forma wcale możliwa, wedle swoji moji itp.) ręce i *poklaknał nagima kolanoma na ziemię* przychyliw swe święte oblicze gziemi (ob. Rozmyśl. pod *kolano*); począł się przemagać aże krwawy pot z niego pociekł, *spadały krwawe kropie* aż na ziemię (Rozmyślanie pod *kropia*). Wreszcie: tako w tem miły Jezus nasilnie omdlaw opięć dłużej począł się modlić i *piał* jest *ten psalm* rzekąc: *Gospodnie, Gospodnie* mój czemuś mie opuścił. i spiał ty wszytki psalmy aże do tego psalmu W tobieśm gospodnie imiał nadzieję tego psalmu spiał napoły a tu ji przestał (ob. Rozmyślanie pod *piać* i *gospodzin*).

Na tem urywa niestety najdawniejszy i najcenniejszy zabytek, o którym nie możemy nawet na pewne sądzić, czy to ustęp z Męki Pańskiej, czy też może z jakiego Żywota Chrystusowego (np. tego rodzaju, jaki w piśmiennictwie staroczeskiem istniał i w kilku odpisach nas doszedł); może rozdział tekstu na „czcienia“ wskazuje obszerniejszą całość. Z tym tekstem (około r. 1450) nie zgadza się wcale tekst Męki w „Modlitewniku“ Konstancyi, o którym właśnie wspominaliśmy; tekstu tego osobno nie będziemy rozbierać, ponieważ żadnych dodatków i wstawek czy wzmianek apokryficznych wcale nie zawiera, zestawia tylko gołe teksty ewanieliczne i może go z druku zaginionego odpisano. Nas zajmują tutaj tylko owe teksty, które z jakiegokolwiek względu o apokryfy zahaczają. Jest ich kilka.

Taką pasyę zawierało „Rozmyślanie“; znowu inną „Sprawa Chędoga“ (o której niżej); jeszcze inną Opeć (a z rękopisu jego, nie z druku, pochodzi ów odpis biblioteki uniwersyteckiej warszawskiej p. t. Męka Pana Jezusowa, z czasu około 1530 r., z którego Maciejowski w Dodatkach korzystał, nie wiedząc, że to Opeć); piątą pasyę staropolską mamy wreszcie w tłumaczeniu (białorusko) cerkiewnem, z początku XVI wieku (odpis jej ruski odnoszą ruscy uczeni nawet do końca XV wieku), w rękopisie niegdyś Załuskiego, dziś Biblioteki Publicznej petersburskiej, słow. ręk. I Quarto nr. 391 k. 1—38 i w rękopisie moskiewskiej biblioteki synodalnej nr. 203 k. 354—435. Ponieważ obszerne pomniki te korzystały z mniej więcej tych samych źródeł łacińskich, zachodzą między niemi znaczne podobieństwa, powtarzają się niemal te same ustępy, z tego

jednak nie wynika. aby pasye te bezpośrednio jedna z drugiej ustępy owe czerpały czy wypisywały. I tak np. mówiąc o poceniu się krwią. co przeciw naturze (w ogrojcu). objaśnia je Sprawa Chędoga (k. 45): „bo był jest (Chrystus) barzo wielebnego przyrodzenia obfitości ciała pogorszające, tako iże przez cienkość i wielebność rozkoszy i przez oddalenie obfitości cielesnej Krystową (!) krew wypuścił (o drogi pocie. o znamię ludzkiego zbawienia. baczcie nędzni miłośnicy świata którzyż w rozkoszach kąblecie sierca wasze. gdy tako wiele usiłował pan Jezus w modlitwie itd.)“. W Rozmyślaniu zaś czytamy (str. 607): „miły Krystus był bardzo rozkosznego przyrodzenia przeze wszej obfitości czuż przez śmierności tako iże prze wielikę mękę umierność ciała jego czystą krew miasto potu wypuścił“. Albo w Sprawie Chędogiej 56. 6 Malchus uderzył Pana w twarz „w stronę więcej nawielebniejszą“ — w Rozmyślaniu 683 „na nasromotniejszej części ciała jego świętego iże w lice przez winy uderzył pana wszego stworzenia“ itd.

Ponieważ z tekstu „Rozmyślania“ tylko kilkanaście strzępków ocalało. nie będziemy na nim demonstrowali zawartości pasyj apokryficznych; obierzemy w tym celu tekst zupełny „Sprawy Chędogiej“ — tutaj. na zakończenie naszych badań nad „Rozmyślaniem“. wspomnimy jeszcze tylko o znanym apokryfie. o Ewanielii Nikodemowej (istniejącej w polskich drukach już w XVI wieku a drukowanej do dzisiaj dla ludu; z druku prawdopodobnie znał ją i potępiał prawosławny ks. Kurbskij na Wołyniu). Wypisujemy z niej ustęp o chorągwiach i ich hołdzie przed Chrystusem na „wietnicy“ przed Piłatem.

Pylatus advocans cursorem dixit ei etc. Exiens autem cursor... adoravit illum (Jesum) et fascialem vel involutorium. quam ferebat in manu sua. expandit in terra et dixit ei: Domine. super hoc ambula etc. Videntes vero Iudaei etc. exclamaverunt ad Pylatum dicentes: quare non sub voce praeconis iussisti eum introire, sed per cursorem? etc. Ingressus est autem Iesus ad signiferos; quae ferebant signa, curvata sunt capita signorum ex se et adoraverunt Iesum. Clamabant magis Iudei adversus signiferos etc. Advocans vero preses signiferos dixit eis: quare hoc fecistis? (Kazał Piłat żydom wybrać dwunastu silnych mężczyzn z pomiędzy siebie, którzy by chorągwie trzymali). Advocans autem Pilatus viros. qui signa prius tenuerant. iuravit eis per salutem. quia si sic non flectantur se signa, ingrediente Iesu. precidam capita vestra. Oto kilka urywków z „Roz-

myślania“: czemuś jego niekazał zawołać głosem jako prawo *pod-wojskiego* a ty jeś poń posłał posła a on uźrzawszy ji i dał jemu chwalę i postarł jemu ręcznik. który dzierżał w ręce. i rzekł jemu: Panie. wyńdzi. zowie cię król str. 751 i 752. Dwanaście chorąże pogańskie... zawołali przeciw chorążam aby oni... Piłat karał chorąże. iże sie nachylili przeciw Jezusowi... Piłat potem rzekł posłowi: wynidzi. wiedziż ji samo, jako nacudniej możesz... kazał posłowi wietnickiemu... rzekł k nim: przysięgajęć wam przez *moc cesarską* i zdrowie, niżli schylilyć się chorągwi. kiedy pójdzie on w wietnicę, iżeć wasze głowy mają ścinany być.

Na tem kończymy na razie studya nasze nad „Rozmyślaniem“ przemyskiem; robiono nam nadzieję. że sam rękopis może się *jeszcze* odnajdzie; nie wiedząc. czy się to kiedykolwiek sprawdzi. nie czekaliśmy na to ani odwlekaliśmy rozbioru ciekawego zabytku. Wracamy do niego. do ustępów jego niektórych. do wpływu na Opecia itd. i w następujących rozdziałach naszej pracy; lecz z głównym zasobem i treścią jego uporaliśmy się już ostatecznie. Tu zaznaczamy jeszcze. że w dziełku naszym. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej II (1903). str. 150—164 zamieściliśmy szereg uwag i domysłów o pomniku i autorze. których tu ani powtarzamy ani streszczamy, odsyłając do samej pracy.

Uzupełniamy tylko jeszcze parę pozycyj słowniczka. umieszczonego w Rozprawach XXVIII. str. 330—380. I tak należy dodać: *utracić* = wyrazić. w czcieniu o poczęciu Maryi dziewicy czytamy „gdy już w żywocie św. Anny płód ten wielebny ciało podług przyrodzenia popełniło. iże już było *utracono* podług obraza człowieczego“. por. w Wigiliach za umarłe ludzie (Archiv f. slav. Philolog. VII. str. 296): kto mi da. iż wypisano piórem żelaznym albo ołowną ślatą albo drotem *wytracono* było na krzemieniu (wydawca wszystkoby pozmieniał. proponuje *ślagą albo platą, dłotem wydrążono,* ale jak wiadomo. ortografia Wigilij bardzo staranna i nie należy i w tem miejscu niczego zmieniać!).

Wzgladnać, na ty uczynki *wzgladnimy* str. 594 — przytaczam to umyślnie, ponieważ u nas wypowiedziano wojnę jako obcym, czasownikom. jak *zagladnać, wzgladnać* itd., najniesłuszniej w świecie. roi się od nich w XV i XVI wieku. po naszych psałterzach (np. puławskim) i modlitewnikach.

Lizać, s pyrwsey *lyze* a potem vkaszy str. 620 należy naturalnie czytać: z pirwiej liże a potem ukąsi.

Przyjąć, czytać należy: tego dla aniele (y zamiast ye częste) to poselstwo od św. trójce przyjąw nieś ku niebieskiej dziewicy, str. 47.

II.

O rękopisie Sprawy Chędogiej, jedynym z apokryfami polskimi. podał pierwszy wiadomość prof. Ant. Kalina w Archiv f. slav. Philol. III, 1—66; nie rozbierając treści, jedynie ciekawej i ważnej, zajął się językiem, głównie rzeczami podrzędnymi, np. pisownią. Źródło jednego z apokryfów, „Historia Trium Regum“, wskazałem w Archiv f. sl. Phil. XI. 468—471; obszerniej traktowałem o całej treści w Pracach Filologicznych V, 368—390, na podstawie wypisków, poczynionych r. 1890 w Petersburgu; później korzystałem z rękopisu samego, przesłanego łaskawie dla użytku mego przez Zarząd Biblioteki. Nie myślę tu powtarzać opisu rękopisu (Polskie I Folio nr. 16, niegdyś Załuskiego), przepisanego r. 1544 przez Wawrzyńca z Łaska; chodzi mi o scharakteryzowanie treści jego, o porównanie tekstu ze źródłami. Zaczynam od części środkowej rękopisu (k. 153—260, a, medio), która bez wszelkiego tytułu i bez osobnego zakończenia mieści Historyę Trzech Królów w dosłownym przekładzie z łaciny, w przekładzie niewolniczym, zeszpeconym licznymi błędami, spowodowanymi nieraz mylnem odczytaniem rękopisu łacińskiego a pomnożonymi przez niedbałego kopistę Polaka. O treści i autorze oryginału łacińskiego (Jana z Hildelsheimu, zmarłego około r. 1375) uwag dawniejszych nie powtarzam; próbki łacińskiego i polskiego tekstu dałem w Pracach V 372—377; zauważyłem tamże, że tekst Wawrzyńca na wielu miejscach skrócony, opuszcza liczne szczegóły, mniej Trzech Królów, więcej życia, podań, sekt wschodnich dotyczące; można przypuszczać, że już oryginał jego łaciński rzeczy te opuszczał; krótsze redakcye łacińskie zdarzają się w XV wieku nieraz. Porównywając tekst polski z łacińskim (wedle wydania z r. 1517) wypiszę ciekawsze ustępy — całość bowiem drukiem chyba nigdy ogłoszoną nie zostanie — czy to dla polszczyzny czy dla myłek tłumacza, nie powtarzając zresztą tego, co prof. Kalina już przytaczał; trzymam się następstwa kart tekstu polskiego.

K. 153, b. ornaverunt — okrassyly a *oslobyly; ozłobić* zamiast *ozdobić* powtarza się w Sprawie nieraz i tak k. 196. *oslobyona* 217.

b. *ozlobyony* 227. *ozlobiona* 258. b. *ozlabiaia* ornant 259. więc prostą myłką pisarską być nie może; dwa inne przykłady przytoczyłem w Rozprawach XXVIII. str. 324.

154. in oriente — *w poczadkv* (zamiast: na wschodzie!); b. *proroczcnstwo!; tedy by go byl diabel... nyezakal* — prohibuisset (zam. nie zakazał).

155. fere per unam dietam — *czo yednego dnya zacz* (zajść) *moze iako ssyedm albo ossm myl*; b. per speculatores *Indorum* custodie observabantur — przes ostrowidze a stroze *zidowskie* bylo strzezono: błąd ten. Indorum wyczytane jako Iud(e)orum, w Sprawie Chędogiej niemal stale się powtarza; i custodie źle wytłumaczono.

156. Balaam zwany *Karivssewy*, w łacińskim niema nic odpowiedniego.

158. statim — *zategoż* i *zatego*, bardzo częste, czasami na każdej karcie, z innych pomników nie znam prócz Żywota ś. Eufraksyi, na którego kilkudziesięciu kartach „*zategoż* = mox, repente“ dwanaście razy się powtarza, Prace Filolog. III, 278; powtarza się ono i w litewszczyźnie XVI wieku, *zatagamis* u Mażwida r. 1547, *zatagu zatag* itd. u Daukszy i Bretkuna, na którą pożyczkę zwróciłem uwagę w Archiv f. slav. Philol. XXII. 24; przy *zategoż* należy się domyślić *razu*, por. nasze *zaraz* i *zarazem*. Magister et ordo templariorum — *mystrs a krzizownyczi*.

159, b. antecessit — *vprzeydza* (tak dwa razy napisane); qui (libri) in Accon in gallicum fuerunt translati et transscripti — *ktori zakon* (t. j. z Akon!!) *do wloch byli przenyesiony y przepissany*; *supra* dictum montem expectaretur — *wyssey* rzeczona *gora* (a więc supradictus) *byla pilna czekana*; w tekście łacińskim niema słów: *ktorzi pylno passdroczily giey*, jak i dla *paszdroczacz* następnej karty; słowo same (pa; z-d-rok) objaśniliśmy dawniej.

160. promissio — *obyaty*.

161, b. *do dzissya dnya*, ale k. 155 *as do dzissiego dnya*, jak na k. 281 *az do dzissiego dnya*, por. k. 273. b. *az do dzissich czassow*.

162. sub typo — *pod thagemnycza*, sine manibus — *przes ranku* (t. j. ręku). unctio vestra — *gednoscz wassa* (jakby „unio“ był wyczytał).

164. causa peregrinationis — *dla odpustow*.

168. parietes fictiles — *sczianý dvrawe!*, taksamo dalej muri fictiles diruti — *mvry skazone sthlvczone.*

170. intersticia — *przevori.*

172. b. unctio tłumaczy przez *nyedowyarstwo* i *przewrothnoscz.*

173. *in ecclesiis* depingitur — *bywa wymalowana wzamyerskny-nyv* (in eclipsi?); b. et *alis* aerem verberans — *y gynssich ptakow* (!) *powietrze myąssaiacz.*

182. b. precedessores — *namyąstkowye*, i w aktach sądowych krakowskich znachodzimy toż tłumaczenie; wyrazy dla przodków i dla potomstwa mieszają się nieraz.

186, b. muros fictiles — *mury kamyonnymi a dvrawymy szkazonymy*, jak wyżej.

187, b. carnosa — *ląthnya* (o osobie Maryi); blaveus — *zolty.*

189 mówiąc o karłach dodaje od siebie tłumacz czy kopista — *yako Michał komornyk ksyąży.*

188, b. Indi — *zidowie*, cum fragore — *zymnem* (frigore).

190. b. particulis — *smaludkich czask albo drobynk* (ławk itp. w dawnej polszczyznie, jak dziś w kaszubszczyźnie).

203, b. quia antiquius et nobilius aurum in thesauris suis non reperit — *bowyem starczi naslachethnyey slotho takye wskarbyech swych chowaly* (poprawione z *chwalyly*)!

205. bona feudalia — *dobra slubna zyemska*, iure feudali — *prawem slubnym a zyemskim.*

206. per vicos et plateas — *po vliczach y myedzi pyerzeyamy* (por. 166. b. platea — *pyerzey*); ex aliqua infamia — *znyekthorego vhostwa* (czy nie zamiast uwłoctwa?) *albo sprzimowki;* ad quem (do rycerza, mającego być pasowanym i leżącego na łożu pysznie ubranem) sicut in partibus istis ad mulieres in puerperium sic omnes amici ad eum accedunt — *thedi na onym lozv bendzie lyezal thim obyczayem yako thv wtych stronach vnasz panye zyemyanky albo myesczky bogathe albo the panye starosczine woyewodzine A tako do nyego przichodza wssidczi yego przyaczielie.*

208. in sorte predicacionis — *w lossye kazanya;* qui fecit utraque unum estimatur fore factum — *kthori dziala wssidky rzeczi gednostayne a ma bycz mnyemano tho ssye wsisthko stacz;* b. exploravit — *plakal!*

212. b. de novo totaliter per ordinem ardenter exposuit Thomas et predicavit — *znovv wssidko yakoby postanow zandlywie gym wykladal a powiadal.*

219. b. que est festum Epiphanie — *kthore gesth swietho sczodrego dnya.*

221. b. ex tunc eorum carnis *materia* de ossibus eorum solvebatur — *alie wyecz potym ych cziala manna* (!) *s kosczi plyneła.*

222. et in *loculis* diversimode ornatis reverenter sunt inclusa — *a tako na myeszczach rossmayczie przyprawiwszy były wlozeny a schowany;* circa annum domini 244 — *vlath narodzenya bozego tyssiacza* (!) *dwvsthv czterdziesczi y czwarthego rokv; przez swyanthego Syluestra lassothe.*

226, b. aromatibus et herbis — *ziolmy farbami;* odor et fragrantia per totam plateam sentitur — *ssmaka a wonnoscz po wssidkich pyerzeiach bywa czvtha;* quod b. Virgo Maria fuerit aliquantulum grossa, carnosa et fusca — *yze byla barzo krothka a prosta.*

227. super ligna et tigna cedrina — *w drzewo a kozly cedrowe.*

228. duos denarios venecianos — *dwa fenagy oney zyemye pyenyadze czo thych nassych kostvge kylosz grossy.*

232. *yze przed slonczem zasczia dzwonya* (ale krótko przedtem *zwonyly*) *probacze* (!) *za myr za pokoy;* b. Saraceni wrzucają do św. doliny „*sszczirwi konskye*“ i inne rzeczy *ale tho ym nyczey nye pomoze* (dodatek tłumacza).

233. turribus et muris ac propugnaculis — *z wiezamy sczienyamy z ganki chądogimy.*

236. in *loculo* ditissimo — *na myesczv* (niby loco!) *barzo rosskosznym polozila; kthore szwiatosczi* (od całego ludu) *zwielka poczliwosczia chwaly vczliwie byly przygethe* — prout decuit multum honorifice, *uczliwy* i *poczliwy* później do wyrazów narzeczowych zeszły i w przedrzeźnianiu gwary mazurskiej (ucliwe paniątecko itp.) po komicznych uniwersałach itp. figurują, w Sprawie Chędogiej jak i u Opecia często zachodzą, np. 222 *spoczliwoszczi* ex reverencia, 196, b. *vczliwie,* 174, b. *poczlywyey.*

237, b. more temporali — *czassv nynyeyszego* (!).

239. tamen ab ecclesia Romana (Greci) in articulis fidei recesserunt — *a wesdamze* (por. 226, b. *wesdam* — tamen) *w krzesczianskiey wyerze kossczioł rzymsky blandził!!*

245. que ibidem modo Cost vocatur — *kthora zowa monocosth* (!).

248. *nossmy albo dekamy* (nożmi).

249. in ecclesiis — *wksięgach!;* ex plage et regionum eorum

situatione — *ale thako s przepvsczenya plagi* (!!) *y krolesth postawienya;* quod ex tunc stella *magis* in partibus eorum et regnis Nestorinorum postmodum non sit visa — *tedi gwiasda morska(!) w krolestwach weszkorinskich* (i tak zawsze, *weskorinowie* itd. zamiast Nestorianów) *nyebyla wydziana.*

254, b. ante honestissimum ipsorum Trium Regum *loculum* — *przed barzo vczlywym myesczem* (może to: mieszec?) *onych Trzech Krolew;* cuius resplendore candelarum ante positarum tota ecclesia intus fulgeat et illuminetur — *s kthorey swyatlosczi swiecz polozenya wsthornasthek kosczyol barzo yasno swieczy;* dextra brachia ipsorum Trium Regum sint multum venerabiliter et ditissime aliis brachiis aureis inclusa — *tych Trzech Krolew prawa ramiona ssa barzo wielebne nad ynsze ramiona zlothem oprawione;* et cum ipsa brachia ex reverentia demonstrentur — *a w they recze... wielkiej vczliwosczy vkazvia.*

253, b. ibidem ultra annum non posset vivere hereticus vel iudeus, de his ibidem modo nil scitur — *thamo przes rok przeycz nyemoze zydowie y nyedowiarkowie, kaczerze, othem nyczey nyecheza wiedziecz;* form, jak *niczej* itp., używa Sprawa nieraz, np. k. 169 *nygdey, nykthey* (nikt), *nyczey zlego* k. 267, 272, 274.

256, b. huius vinee *macerias* — *they wynnycze zrosmagitich* m a t e r i j; fructus produxerunt — *owocz sza przewiedly;* dirutas — *thrwanye!*

257. b. radicitus extinxerunt — *yesnosczi zagassily,* jakby jakie radios ext. czytał tłumacz.

259. nec ipsis servire verecunderis — *any ssie ym sluzicz ssrvmay* (nie *skumaj,* jak pisze Kalina); ornant urbem *Constantini* — *ozlabiaia myasto vstawione* (!!); post his regnis est intenta (sc. crux) — *potych* (!) *krolestwach geszi gladala.*

O inteligencyi tłumacza próbki te wcale nie świadczą świetnie; tłumaczenie to może jeszcze gorsze, niż tłumaczenie Żywotu Aleksandrowego (a może oba z pod jednego pióra wyszły?) i nie dziwi nas, że dla druku należało całkiem nowy przekład sporządzić; drukowany Aleksander z r. 1551 nic nie ma spólnego z rękopiśmiennym. Historya Trzech Króli do druku się już nie dostała; minęły już czasy, kiedy popłacała. A były takie i w Polsce.

Zatrzymaliśmy się przy „Historyi Trzech Króli“, gdyż o rozszerzeniu jej w Polsce świadczy, że równocześnie, około r. 1500, przetłumaczył ktoś inny tę samą „Historyę“ dosłownie na polskie,

tym razem z obszerniejszego tekstu łacińskiego; drugie to tłumaczenie (a może pierwsze, wcześniejsze?) zachowało się nam jednak, jak i inne rzeczy, nie w polskim odpisie, lecz w dalszych, dosłownych przekładach ruskich, mianowicie w owym rękopisie petersburskim, I Quarto nr. 391 k. 38—96, bez osobnego tytułu, w 49 rozdziałach; w rękopisie moskiewskiej biblioteki synodalnej nr. 203, k. 435, b do 492 (brak mniejszej połowy), bez napisu, z końca XV wieku (?); i tejże biblioteki nr. 331, z XVI i XVII wieku, k. 99—165, z napisem „Słowo I o žitii i chożdenii trech korolew persidskich“ w 46 rozdziałach. O ruskich tekstach tych ostatni traktował p. E. Karskij, Izwiestija otdielenija russkago jazyka i słowiesnosti I. Akad. N. 1897, II str. 964—1036, analizując głównie tekst petersburski. Karskij przypuszcza jednak (str. 994), że „przekładu (ruskiego) dokonała wprost z łaciny osoba, władająca dobrze i językiem polskim, ztąd jego liczne polonizmy“. Otóż p. Karskij myli się bardzo; przekład ruski, jak to z góry oczekiwać należało, poszedł z polskiego, odmiennego naturalnie od tego, który w „Sprawie Chędogiej“ posiadamy. Dowód można ze ścisłością matematyczną przeprowadzić.

P. Karskij opisuje drobiazgowo język tekstu petersburskiego i zestawia jego słowniczek (str. 1027—1036), lecz najciekawszych i najważniejszych, rozstrzygających rzeczy, próżnobyśmy u niego szukali. Na str. 976—980 daje on próbki tekstu, nie powtórzymy pierwszych dwu rozdziałów w zupełności, przytoczywszy już ich brzmienie polskie i łacińskie w Pracach Filologicznych str. 373—377, lecz wskażemy kilka ustępów ruskich, dowodzących, że powstały z błędnego zrozumienia tekstu — polskiego, nie z mylnego tłumaczenia łaciny. I tak na samym wstępie czytamy: Koliż prewelebnych troch czarnoknižnikow i *pewno prawdiwych* troch korolew itd. — cum venerandissimorum trium magorum *immo verius* trium regum gloriosissimorum etc., „i pewno (welmi, rękop. synod.) prawdiwych“ pomylone z polskiego: i pewnie prawdziwiej. Ale ustok sołnca kakby *promennyj (promierenyj* rękop. synod.) tak i tych troch korolew swiatych proewitajet chwałami i otpłatami — sed ortus solis prout *radiis* sic et ipsorum trium regum sanctorum meritis prefulget (Sprawa Chędoga: Ale wschód słońca aczkolwiek jest jasny, teże tych trzech królów świętych zasługami barzo jasno świeci) — w oryginale było więc: *jak promieńmi* tak i chwałami itd. Najciekawsze zaś zdanie następne: u kotorogoż sołnca uschode

jego zapad kakby zorja welmi swietła jasnoje powietre nasledajuszcze znameniejuczy use *ustyt'se* *(ustit'sja* rękop. synod.) — in quem tamen ortum solis eius occasus quasi aurora valde rutilans claram auram sequentem presignans iam *refulget* (Sprawa: Przez któryżto wschód słońca wszytek jego zachód jako zorza barzo jasna światłe powietrze naśladujące znamionując już *oświeca*) — cóż to *ustitsja*, o którem p. Karskij nigdzie ani słówkiem nie wspomniał? Otóż to staropolskie *uścić* i *uścieć się*, lśnić, błyszczeć się (por. Przyczynki do słownictwa polskiego. Rozprawy XXXVIII. str. 294), jak w kazaniach Mikołaja Włoskiego „fulserunt *uściały*“ (Rozprawy Wydz. filolog. XXIV. 349). w Rozmyślaniu (Rozprawy XXVIII, 330): jako się lilia *zuści*, włosy jej *zuściały się* itd. Nigdyby tłumacz białoruski terminu staropolskiego, nadzwyczaj rzadkiego, nie był sam użył; znalazł go on oczywiście w swoim tekście *polskim*; *use* stoi zamiast *uže*. Po naszomu swyczaju — vestro iussu (tłumacz polski nostro usu wyczytał)... s rozmaitych knig w odny sstopleny albo stłumeny — ex diversis libris in unum redacta (Sprawa: z rozmaitych ksiąg a w jednę rzecz zgromadzony) — gromadę tłumaczył on przez *tłum*, więc zgromadzić *ztłumieniem* przełożył.

W rozdziale drugim tekst „de isto Balaam est altricacio in oriente inter Christianos et Iudeos“ lepiej w ruskiem niż w „Sprawie“ wyłożono: Pro togo Balaam jest swarenie na wstoku sołnca meży Chrystjany da żydy — Sprawa: bo o tym proroku Balaam jest niektóra rzecz w początku (!) miedzy Krześcjany i miedzy żydy. Tekst „Sprawy“ zachowywa dalej łaciński termin ariolus, ruski go nie ma; tłumaczy: księgi chrześciańskie przeciwność pogańskim mówią a doświadczają, ruski lepiej: knigi chrestianske proti goworjat i wypowiedajut (libri Christianorum in oppositum dicunt et allegant); ad excusationem et palliacionem eorum — ku wymowce i pokrytiju ich (Sprawa: ku wymówieniu a zakryciu ich); ot Damasku kakby za odnu *detu* *(dietu* rękop. synod.) — u p. Karskiego znowu słowa tego niema — fere per unam *dietam* (w Sprawie obszernie wytłumaczono co to za przestrzeń, p. wyż.); *gudjat* ruskiego tekstu, łacińskie detestantur, zdaje się tylko przeróbką z polskiego *hydzą*.

Rozdział drugi (trzeci, ponieważ pierwszego, wypuszczonego w rękopisie synodalnym, za rozdział osobny nie liczono) przytaczamy całkowicie w brzmieniu ruskiem i łacińskiem:

Koliż po wyitju synow Izrahelskich iz Egipta wsiu tamoto

zemlju i krug toje zemli sobe poddali a ich bojaźn i dryżanie na use pogaństwo a na korolewstwa upało było a po wsi storony i zemli nikto woiti ne smieł. togdy odna (gora. brakuje) imenem Wans. aż (zamiast jaż — która) tamoto viteżnaja gora wezwana jest na ustok słnca. była posażena i jeszczo gora Wans do niniejszogo dnia wezwana jest; da na toj gore naperwoje Żidow dla a potom Rimlan u deń i u nocz zwiezdozorci żidowskie (zamiast indejskie!) aby steregli chowany byli. tak. iże ktokoliby siłoju a zbrojnoju rukoju u storony żidowskie (ten sam błąd) i u korolewstwa woiti chotjeł, *zatago* zwezdozorci inych gor u noczy czerez ogoń a u deń czerez dym zwezdozorcem na toj gore buduczym powedali a znamenali, iże tajato gora Wans usi inyje gory onych storon i zeml ustocznych indijskich swojeju wysokostiju prewyszała. A togdy zwezdozorcy toje gory Wans zwezdozorcem inych gor tymiż znameny znamenali. Protoż usi zemli i korolewstwa widewsze take diwy osteregali se i ku protiwenju se gotowali. Protoż koli czasow onych czerez Balaam Christ sławne był prorokowan: uzyjdet zwezda z Ijakowa a powstanet czełowiek is Izrahela a budet panował usemu pogaństwu. togda togo proroczestwa napołneni usi bolszy urożaji i weś lud na ustok sołnca i u Indii żadali a zwezdozorcem toje gory dawszy im dary poletili a myta dati obecali. iże koliby we dne albo u noczy kakuju swietłost' albo promeń nowyj na powietrii, na nebe albo na sołncy uwideli zdaleka albo zbliska uznali. szto by im natych miest powedeli i otkazali a sprawiwszy usi reczy pospolitaja słowa (zamiast sława!) o proroczestwe Balaam meży nich została. Da z toje gory imenija potom i jeszczo u Indii na wstoku welikij rożaj powstał. iż tamotoj i jeszczo szlachetnymi (szlachotnyj rękop. synod.) rożaj z gory Wans wezwan jest aż ninejszogo dnia, da nad tot rożaj niet bolszego ani szlachetniejszego albo bezpecznejszogo rożaju wo wsich zemlach i korolewstwach ustocznych. A totże rożaj z pokolenija korolewskogo powstal. kak o tom niżej jest pisano.

Że to tłumaczenie ruskie a polskie w Sprawie Chędogiej nic nie mają z sobą wspólnego. dowodziłby. jeśliby tego potrzeba było. jeszcze i początek owego rozdziału w Sprawie. który tak brzmi (Karskij l. l. str. 993): Gdyż byli wyszli żydowie z Egiptu. tedy wszytkę ziemię okoliczną ci królowie (!! zamiast żydów) pod moc swoję poddali a podbili. bo ich wielka bojaźń a strach na wszytki ludzie na wschodu słońca i królestwa przyszła a ogarnęła a we

wszystkich stronach i w ziemiach i w królestwach przed nimi żadny człowiek mieśćca przemienić nie śmiał i t. d. (Zatago = extunc wskazuje znowu źródło polskie. inne słowiańskie języki tego *zatago* nie znają, odnalazłem jednak w białoruskiem. w tekście XVII wieku. zatoho w tem samem znaczeniu). Łaciński tekst odpowiedni brzmi jak następujc.

Cap. III. Cum post egressionem filiorum Israel de Egypto omnem ibidem et circum terram sibi subiugassent et eorum timor et tremor super omnes gentes in oriente et regna cecidisset et in omnibus partibus et terris ac regnis orientis pre illis nullus intrare fuit ausus, extunc quidam mons nomine Vaus quod ibidem victorialis dicitur in oriente fuit situs et adhuc mons Vaus in presentem diem est vocatus et super hunc montem primo pre filiis Israel et postmodum pre Romanis die ac nocte per speculatores Indorum custodie observabantur ita quod quicunque partes et regna Indorum manu armata intrare proponebant. extunc de nocte per ignem et de die per fumum per speculatores aliorum montium speculatoribus in ipso monte Vaus existentibus declarabant et significabant. Nam idem mons Vaus omnes alios montes illarum partium et terrarum orientis et Indorum altitudine excellebat et excellit et extunc speculatores huius montis Vaus speculatoribus aliorum montium iisdem signis die ac nocte significabant et tunc visis talibus signis universe terre et regiones se precauebant vel ad resistendum se preparabant. Unde dum temporibus illis per Balaam tam gloriose esset prophetatum: Orietur stella ex Jacob et exurget homo de Israel et dominabitur omnium gentium, extunc huius prophetie implecionem, quod homo exurget qui dominaretur omnium gentium. omnes maiores natu et universus populus in India et oriente multum desiderabant. Et speculatoribus huius montis Vaus commiserunt ipsisque munera promiserunt, ut si die vel nocte aliquod lumen vel sidus insolitum in aëre. celo vel firmamento remoto longe vel prope discernerent. quod ipsis protinus annunciarent et demandarent et sic de premissis omnibus in universis partibus et terris orientis per longa tempora communis fama permansit. Et ex huius montis nomine, prout subsequetur. postmodum et adhuc in India in oriente maxima progenies surrexit, que ibidem adhuc nobilis progenies de Vaus vocatur in presentem diem nec est ea maior vel nobilior vel potentior progenies in omnibus terris et regnis orientis et ipsa progenies ex stirpe

regali Melchior qui domino aurum obtulit processit et surrexit prout inferius audietur.

Trzy te pierwsze rozdziały nie dają należytego wyobrażenia o zajmującej treści dalszej; najsuchsze one i zwroty ich wyszukane, a wcale nie szczęśliwe, nużą powtarzaniem i rozwałkowywaniem myśli. Przytaczamy wreszcie za p. Karskim (str. 980) ustęp o Grekach: Grekowe, *dalej* (łac. item zachowywane albo tłumaczone, niczego nie dowodzi dla oryginalności ruskiego przekładu, Polacy robili toż samo): popowe grecke sut żonaty, a nosiat dołge wołosy da ne wieriat, sztoby świątyj Duch ot Otca i Syna pochodił ale tolko ot Otca. Też ne wieriat, sztoby czystec był, da tymi członki ot cerkwe rimskoje sut otdieleny. Da koli mszu derżati chotiat, togdy wyreżut z kisłogo chleba hostiju albo opłatok na czotyri ugły na poświaszczenie da tuju hostiju kładut na bludeczko zołotoje albo serebrenoje da na werch położat' zwezdu kakby skoworoda zognutuju nakrywszy czystym płatjem da po ofertoryji uzdojmut bludo s opłatkom i zwezdoju na werch gołowy i s kadilnicami i sweczami z welikoju pilnostiju poczliwostiju (o tym charakterystycznym terminie polskim mówiliśmy wyżej) nesut czerez cerkow aż do ołtarja; togdy weś lud padut na zemlju na lice swoje da to czyniat na znamia, zaniuż Tri Koroli gospodina i s dary iskali, kotore zwezda aż do jasel prowodiła da tam padsze zemlju pered Nim całowali. To samo po łacinie w cap. 41, z którego ustęp o sektach, całe cztery kartki, e 2 do e 5 druku, „Sprawa Chędoga" opuściła: Item presbyteri Grecorum sunt uxorati et habent longos crines et non credunt spiritum sanctum a patre et filio procedere sed solum a patre; item non credunt esse purgatorium et his articulis ab ecclesia romana sunt divisi. Et dum missam celebrare intendunt, extunc scindunt de pane fermentato hostiam quadratam consecrandam, quam in discum aureum vel argenteum ponunt et super ipsam oblatam ponunt stellam in modum tripodis flexam cum pannis odoriferis et mundissimis tectam. Et post offertorium ponunt discum cum oblata et stella super caput et cum turibulis et candelis cum maxima reverentia per ecclesiam circumeunt usque ad altare. Extunc omnis populus in ecclesia protinus cadit in terram. Et hoc faciunt in signum, quod tres reges Dominum cum muneribus quesiverunt, quos stella ad presepe perduxit.

Wypisy te polskie (w Pracach Filologicznych) i ruskie niech zastąpią przedruk tekstu samego, ciekawego bardzo dla swej treści,

niestety, przynajmniej w „Sprawie Chędogiej" tak podłego co do języka, że do wydania się nie godzi. Przechodzimy teraz do drugiego apokryfu „Sprawy Chędogiej", chociaż „Historia Trium Regum" w ścisłem znaczeniu słowa za apokryf uchodzić nie może; legenda to raczej i etnografia wschodu, niż księga pseudokanoniczna.

III.

Pierwszą część rękopisu Wawrzyńca z Łasku, k. 1—126 b, zajmuje „Sprawa Chędoga o Męce Pana Chrystusowej". Jest to kazanie pasyjne na Wielki Piątek, niewiadomego autora, oryginalnie (?) po polsku napisane, zasługujące więc już z tego tytułu na dokładniejsze rozważenie.

Niepojętym cudem jakimś utrwalił się był w nauce dziki wymysł protestancki, jakoby w średnie wieki w Wielki Piątek kazań po kościołach katolickich nie prawiono. W istocie zaś w żaden inny dzień nie rozbrzmiewały kazalnice tak, jak właśnie w ów dzień; wiek XV szczególniej przesadził w tem nawet wszelką miarę. Kazania zaczynano już od północy, gdzie indziej o godzinie szóstej z rana a po obiedzie o pierwszej; kazania trwały od godzin dwu do siedmiu lub nawet dziewięciu; kaznodzieja dzielił nieraz kazanie na część historyczną i na moralizujący wykład, na rano i poobiedzie, n. p. Geiler z Kaisersbergu. Gmina pobożna, jak „groby" w ów dzień, tak i kazalnice oblegała a kaznodzieja sadził się na najdziwniejsze pomysły, aby ciekawość i uwagę słuchaczów zaostrzać; oni nie zadowalali się byle jakiem opowiedzeniem krótkiej treści, byle jakiem upomnieniem, lecz wymagali sami jak najobfitszego wykładu, dotykającego i wyczerpującego wszelkie możliwe szczegóły — nie wymieniane w piśmie św., aby dusza pobożna je sama odszukiwała, i znosili przytem najprzykrzejsze wyrzuty i skargi na własną grzeszność i ułomność. Kazanie pasyjne, Pasya — występowała formalnie z ramek innych kazań; stawała się samodzielnym traktatem o kilkudziesięciu i więcej kartach; wykładano ją nieraz ustępami przez cały tydzień wielki lub przez cały post nawet; Geiler z Kaisersbergu urzynał codziennie gminie, pochłaniającej w Strazburgu słowa jego, „kawał placka pasyjnego". Kazanie pasyjne mieści się więc nietylko w szeregu innych kazań, po wszystkich sermonach i postylach, lecz występuje często jako osobna całość. Od XIV wieku

począwszy mamy jego opracowania przez najznakomitszych teologów, wystarczy wymienić nazwiska Mateusza z Krakowa, Gersona, Biela, Kannemanna, Jordana z Laudenburgu i tylu a tylu innych: szereg pasyi średniowiecznych jest po prostu niewyczerpany, każda biblioteka mieści nowe ich okazy. Ot choćby w uniwersyteckiej lwowskiej znajdziemy w tynieckim niegdyś rękopisie I H 8, str. 213—249 „Sermo optimus de passione Domini Andree abbatis Nosek (był od r. 1482—1488 opatem tynieckim), qui sine fletu nullatenus dici vel audiri potest“; inne kazania pasyjne przytaczamy w naszej Literaturze religijnej w Polsce średniowiecznej (1902). I, str. 37 i 38. Przeznaczano je dla słuchacza i dla pobożnego czytania, a liczne inkunabuły i druki późniejsze świadczą o ich poczytności i pokupności. Pasye opowiadały — według jednej lub według wszystkich czterech ewanielii — dzieje męki, sadząc się na gromadzenie szczegółów okropnych, dodając z apokryfów wiadomości o Piłacie, Judaszu i Herodzie, o srebrnikach i drzewie krzyżowem, wplatając z św. Anzelma rozmowę między matką a synem, opisując boleści i wyrażając skargi Maryi; po tej części historycznej następowała moralizacya, działająca z tem pewniejszym skutkiem na skruszone poprzednio umysły. Tematów, t. j. motto, dobierano ze wszystkich części Pisma św.; lubowano się również w zbieraniu wszelkich możliwych prefiguracyi, odnosząc do dziejów męki dzieje starozakonne, n. p. o Józefie i inne. Opowiadanie przerywano namiętnemi skargami i żalami, na Judasza, na żydów, na sędzię niesprawiedliwego.

Otóż tego rodzaju pomnikiem jest i Pasya „Sprawy Chędogiej“, jedyny nam dochowany w całości zabytek średniowieczny polski. Przeznaczona ona do słuchania, ztąd zwroty jej: nakrótce trojakim rozdzielenim to wam powiem i t. p., lecz służyła naturalnie i ku „czcieniu“, co już sam tytuł „Sprawa“, t. j. rozprawa, wskazuje. Brak jej części drugiej, moralizującej; ona kończy, doprowadziwszy opowiadanie bardzo szczegółowe do złożenia zwłok i zapieczętowania grobu krótką modlitewką: „a przeto ze wszytkim nabożeństwem prośmy Pana Jezu Chrysta... aby... bylibychom dostojni osięgnąć wiekuiste wiesiele nawiekwiekom Amen“. Zato w obszerniejszym wstępie objaśnia ona „temat“ wzięty z Łukasza św., 14. „potrzebizna była aby cierzpiał Chrystus i wszedł w chwałę swoję“, udowadniając, że dla zupełnego zadośćuczynienia, gdyż pierwsi rodzice zgrzeszyli pychą, łakomstwem a nieposłuszeństwem,

należało koniecznie grzechy te zwalczyć największą pokorą, zaprzaniem się wszystkiego i posłuszeństwem nadmiernem; cytując Biernata, Jana Złotoustego i Augustyna, tych samych, na których i w dalszym ciągu najczęściej się powołuje; prócz nich raz i Alana i „mistrza głębokich zmysłów“, t. j. Wojciecha Wielkiego wymienia. Wykazanie tej konieczności było nieodzownem, bo często słyszano uwagi, że śmierć Syna bożego była niepotrzebną, Bóg bowiem, „któremuż jest wszystko podobno“, mógł inny „obrzęd“ zadośćuczynienia ustanowić, a powtóre „eżby to wybawienie przez inne stworzenie, nie przez Boga, jako przez angioła albo przez człowieka nastąpić mogło“; od Geilera wiemy, że inni nawet mawiali: znalazł Chrystus, co szukał, iżydów uniewinniali; inni znowu nadużywali słów ewanielicznych: *nie płaczcie nademną*, biorąc je dosłownie. Aby... wszedł w chwałę swą, t. j. „prawe błogosławieństwo natury nieśmiertnej Jezu Chrystowej“ tego kaznodzieja nasz nie porusza, ograniczając się do tego, „którym obrzędem ta dostojna obiata, tóczu Jezus Chrystus, była dzisia ... krzyżowana, jenże obrzęd, jakoż z wypowiedzenia czterzech ewangielist wzięt, taki jest“. Cały ten ustęp przedrukowałem w „Pracach Filologicznych“, więc do nich odsyłam.

Wzjawiwszy więc „naprzód (= progressus?) męki bożej“, przystępuje autor do opowiadania, zaczynając nie od wielkiego czwartku (jak n. p. Mateusz z Krakowa lub Gerson pasyę poczynają), lecz sięgając aż do piątku przed kwietniową niedzielą, do wskrzeszenia Łazarza i rady arcykapłańskiej. Przedstawimy teraz treść wykładu, zatrzymując się nad niektórymi szczegółami apokryficznymi i językowymi, skoroż niema widoku, żeby tekst całkowity kiedykolwiek wydano.

K. 1—5 ów wstęp. K. 6: Gdis wpiatek przed kwiethna nyedzielia Christus Lazarza wskrzessil i t. d., rada żydowska; Chrystus idzie z Efromu w sobotę kwietnią na Jerycho (prośba matki synów Zebedeuszowych; uzdrowienie ślepego) do Betanii w dom Szymona trędowatego, którego był wyleczył, „a wssakos przez wiskanye byl posbyl“: przy uczcie wylanie maści „jako wilewaia wodą rossana“ z alabastru (jest to rodzaj czystego marmuru „a sswiathleyssego roszmagitey barwy, ktory zachowawa masczy wswey moczi“). Na to ewanieliści „ossvnelyssye rzekacz“; nie oni wszyscy, tylko Judasz to uczynił, lecz liczby mnogiej użyto, jak i my mawiamy „ludzie vczynyly vssyle tego pana — gdys niegdy ieden czlowyek vczyny“;

Judasz miał żonę, „ktoraz byla macz iego ythess ssyny myal“ wedle psalmu (108, 8 bądźcie synowie jego sieroty a żona jego wdowa), — gdyż apokryf o Judaszu-Edypie był znany powszechnie. Chrystus pyta (k. 10): „I czosczye ssie nanye ossvnely“ (pytajny zaimek i t. d., poprzedzony bardzo często przez *i*, jak w dawnej polszczyźnie stale). Tłum zgromadza się, aby widzieć jego a Łazarza, którego wedle Augustyna pytali „o lono Abrachomowo, o rozłożenyv mank, o stolczech piekielnych“ — tekstu opowiadania Łazarzowego dziś nie posiadamy (por. znaną fraszkę Kochanowskiego o księgach Łazarzowych), lecz wieki średnie miały obrazki mąk piekielnych, które Łazarz widział. W niedzielę rusza Jezus z Betanii do Jerozolimy: w Betfae polecenie o oślicy, aby się wypełniło proroctwo Zacharyaszowe i t. d.; wjazd; ze świątyni wygania kupczących, oporu mu nie stawiają, bo, jak „wydawaią“ mistrzowie pisma św. „sswiatloscz rossessona promyeny pochodzila“ z oczu jego, i wspominają uczniowie proroctwa: miłość domu Twego sniadła mię (por. tekst przemyski, str. 449); za trzy dni odbuduję kościół; żydzi dla tłumu nie podejmują nic, „ale ossvnely ssa ssye“ nań — czy nie czytaliście, z ust i t. d. „skanal gess chwale“. Wieczorem nie znalazł Jezus nigdzie przyjęcia i wrócił do Betanii, do Łazarza i Marty.

K. 14. b. W poniedziałek wychodzi do Jerozolimy: przeklęcie drzewa figowego, t. j. „zebrania żydowskiego“, starozakonnego, którego tylko korzeń ocaleje i na skończeniu świata znowu zakwitnie; uczy w kościele; nauka Janowa skąd? jawnogrzesznicy około niego, jak ś. „Macziey“ (stale mieszają imiona Mateusza i Matyasza). Kapłani nasyłają nań „sslossnyky, ktorzy sye prawimy obludnye vkazowaly“; pytają o czynsz cesarzów; wieczorem powrót do Maryi Magdaleny. We wtorek w kościele o grobach pobielanych i t. d.; na górze oliwnej o zburzeniu miasta (co się stało w 45 roku po męce Pańskiej) i znakach Antychrystowych. We środę rada arcykapłanów ponowna; uchwyćmy go, nim nam ze strachu umknie, jak to uczniom zapowiedział; Judaszowi (próbkę tekstu przytacza p. Karskij, str. 985) obiecali „trzydzieści pieniędzy srzebrznych, *z którychże pieniędzy każdy ważył dziesięć pospolitych pieniędzy*[1], podług onego proroctwa gdzież mówi: i uważyli ważność moję trzy-

[1] Kursywą drukujemy tekst, wzięty dosłownie z oryginału łacińskiego (patrz niżej).

midziesty pieniędzy [Rozmyślanie, 511: by sie napełniło pismo Jeremiasza proroka, którez mówił zavelszyszą — zważyli są? — myto moje trzydzieści pieniędzy] toczu myto, którymże przedan jest Józef od braciej" — innych szczegółów o tych srebrnikach nie daje więc nasz autor. Następuje dłuższa inwektywa Złotoustego przeciw Judaszowi (k. 21—22). „Weysrode" (we środę, tak nieraz) zarządza Pan co do paski; gospodarzem owego domu był Marek ewanielista! Opłakiwanie ubóstwa Jezusowego.

Na k. 25 znaczna luka, winą kopisty, Wawrzyńca, czy pierwowzoru? umywanie nóg; aby się popełniło pismo o Judaszu w psałterzu (108, 7 biskupstwo jego wezmie jiny). Przechód „ku nowey wyelcze noczy" (25, b i 26) z rozdawaniem chleba i wina. Żałośne rozpamiętywanie dłuższe. Pytanie uczniów; tyś jest — rzekł Jezus cicho, że inni nie słyszeli, gdyż Piotr i tamci byliby Judasza roztargali; nie powtórzył też Jan św. słów Jezusowych Piotrowi; nowa długa i wzruszona apostrofa do Judasza, *opętanego przedtem (we środę) przez djabła, jak apostołowie opętani byli — i przed zesłaniem — Duchem św.* Co do owych dwu mieczów, o których uczeń mówi: *jeden odciął ucho, w którem uchu ukazała się boska siła lecząca, „drugy mycz byl nyewiąthy", który apostoły pokazuje „nyeprzepuszczone czinycz, czoby mogly, wrosznyewanyv Jezukrista"* (polski tekst mylny, zob. niżej oryginał łaciński).

Na k. 39 i 40 wraca autor do Maryi, oczekującej syna ze smutkiem; zachodzi do niej ktoś i powiada: daremnie czekasz (zadar czekasz, Rozmyślanie str. 589 ??), gdyż on już uczniom wydanie swe w ręce żydowskie wskazał. Głęboki żal Maryi — ależ znowu, jakby to mogło być, żeby On mi nic nie powiedział — nie chciał Ciebie chyba zasmucać i gdzież go teraz szukać? Ogrojec; rzeka Cedron od cedru rzeczona (jak u Comestora); każe uczniom, siedźcie tu „anye porussayczie ssie any smyatha (?) any wassym sserczem"; wedle Augustyna widzi Chrystus duchem przygotowania „wetrzeme wlodiky", prosi Boga, uczyń, „aby ya nyevmyerayą (dawny imiesłów, jak *opuszczaia gego* k. 24. b), ssmyercz by vmarla". Gdy się powtóre modlił, twierdzą niektórzy mistrzowie, że okazał mu Bóg Ojciec po jednej stronie grzech ludzki, a po drugiej „othplathe mąki iego" i dał mu wybrać mękę z odkupieniem ludzkości albo wolność od mąk i potępienie ludzkie. Potem modlił się „trzecie"; „gadką" wkładają mistrzowie we wnętrze jego. Możemy wierzyć, że zjawił się jemu anioł Gabryel; długa przemowa tegoż, on

wskazuje przykład Jana Chrzciciela, który nie wahał się głowy nałożyć. Na k. 45, b wywnętrzania niby Marka św. z powodu słów do uczniów, życzących im pokoju, gdy mistrz sam najwięcejby go potrzebował.

Judasz przybywa z trzystu włodykami, którzy byli „czeladnyczy wissego ssandziego". Rzymianie, nie Żydzi, aby nikt im oporu nie śmiał stawiać. Apostrofa do Judasza. Scena z Małchem: w godzinie słów „pitaiaczych y odpowiedaiaczich ś. Piotr chvthnoszczia odeymowanya tego sługę uderzył any sdal odpowiedzenya, bo nie mogla się złączyć mowa skutkiem".

K. 51, dwanaście „zastempy" angielskie czynią 79992 (po 6666 liczone) a wedle Złotoustego jeden anioł zabił 175000 rycerstwa „czinowatego". K. 52 i następne wyliczanie pastwienia się, kładą mu rycerze przed nogi „sswe tesliwe goleny"; inni z wielką radością i „iadowistwem" rwą mu włosy; inni jego najświetlejszym oczom z wielkim krzykiem „sprosnoscz y podrzesnyenye sswyma rękoma vkazowaly". *Nagim młodzieńcem był św. Jan, ale Hieronym mówi, nie twierdząc pewno, lecz „domnyemale", że to Jakób;* św. Biernath pyta, gdzie mocy Chrystusowe i t. d. Prowadzony przez Cedron, utyka na kamieniu, upada i rozkrwawia twarz; od uderzeń pragnie i chce pić, jak powiedziano w psałterzu, zbystroscz albo zvtrudzenia w drodze pił. Wedle Grzegorza doktora „nazareńskiego" (tak stale Nazianzena nazywa autor, nazareiski k. 95, nazarenski 102, b i i.) wychodzą wszyscy w piśmie uczeni w bramę miejską i witają pojmanego słowami hańbiącemi: opoycza wyna, zwodziciel ludu, zkaźca zakonu i t. d.; wiodą go na rozkaz Kaifasza, który niechciał pierwszy winnym być sądu, w dom Annasza „namyasthka" swego, bo i dom tego był bliższy, a on sam był starszy i podczas jego właśnie arcykapłaństwa Chrystus nauczał; por. cytatę z Rozmyślania pod wyrazem *skarzały*.

Nie miał on w tej chwili żadnego ucznia, gdyż wszyscy „odgwary vpadli byly"; Piotr zaprzał go czterykrotnie; na k. 58 czytamy, że wedle mistrzów pisma św. Piotr zaczął rozpaczać i gdyby Chrystus nie modlił się był zań do Ojca w ogrojcu i nie był na niego spojrzał, byłby się Piotr powiesił jak Judasz; uznawszy się niegodnym ludzkiego towarzystwa, skrył się on w jaskini, zwanej odtąd „kurowe pyenye" [1]) i przysiągł, nie jeść, nie pić i nie spać.

[1]) Tę samą legendę powtarzało Rozmyślanie przemyskie k. 700 „kurowe

pókiby nie uznał przebaczenia; dlatego rzekł zaraz anioł po zmartwychwstaniu do niewiast: powiedzcie i Piotrowi; odtąd opłakiwał on grzech swój, czuwając na modlitwie od „pierwych kur“ do jutrzni. Wracamy do Chrystusa; gdy przeciw niemu świadczyć mają krzywo, jedni niemieli, jedni „nagle oddediabla dawieny“ (por. Rozmyślanie 715: „który wstał, chcąc krzywe swiadectwo mówić, ten natychmiast albo omieniał albo ji djabeł udawił“); inni natomiast poświadczali cuda jego albo sami żydów oskarżali. Dwaj świadkowie: dlaczego właśnie ci; dlaczego Chrystus milczy — także aby nie ukazał się niewinnym i tak „by mąka iego rosslassie“ a zbawienie nasze dokończonem by nie zostało. Arcykapłan „*zdrzessal* y zedral“ szatę; mówią mistrzowie (k. 62), że Kaifasz kazał Jezusa potajemnie do kościoła zawieść, u słupa uwiązać i za bluźnierstwo bić, na tron biskupi posadzić i „nawienthsse polnoczi“ od sług wyśmiewać; potem rzucili go do piwnicy, do jednej i do drugiej; zmieniając się, nie dali mu zasnąć, gdy kapłani na spoczynek się udali i „piał“ Jezus psalm „wybaw mnie panie, bowiem wody dosięgły duszy mojej“ — co za wody? i te, które były w owej piwnicy. Co mu naśmiewcy prawili.

Tej samej północy (k. 64) napisał Jan do Betanii Maryi Magdalenie i Marcie, że mistrza pojmano i że go zasądzą, niech się więc rychło zbiorą, jeśli go chcą jeszcze obaczyć; sam zaś poszedł do domu Maryi, oczekującej żałośnie syna, i upadł jej do nóg jak martwy; gdy ona wreszcie zawołała: o najmilszy „ssyestrzanky“, gdzie syn mój, milczał on, lecz oto weszły Magdalena i Marta „*s blandnym* obliczem (por. Rozmyślanie przemyskie: a Marta *ssbladnymy* wargamy?)“ i zapytały, cóż się stało; poczem on powstał i rzekł „glossem omyenyalym“: jestem twardym posłem, jak w księgach królewskich wypisano (wdziej na się suknie żałobne jako niewiasta długo żałująca). Przychodzą inni uczniowie; Marya skarży się przed nimi: gdzieście zostawili syna mego? „Possvy ssye“ popiołem; żydzi siedli na koń jakby do walki i pojmali syna twego; nie wychodź do ogrodu. Płacząc, zaklina ona Jana, by zawiódł „opvsciąła“ na owo miejsce i wzywa inne panie, aby szły z nią razem; po drodze zdybują Piotra, wyznającego zaprzanie się i oskarżającego Judasza; nowe żale Matki („y ktho mi tho da ... y komv

---

pyenye“: por. pyrvey nyzly kur dvoycz zapoye 691 = nys kur zapoye dwoicz — Sprawa Chęd. 57.

za dobrocz wraczaia zloscz" i t. d.). Przybywszy przed dom arcykapłana, słyszy „trzassienye y ssvmyenye" biegających po domie żydów (por. Rozmyślanie przemyskie, str. 739, „bo słyszała tęten żydowski mistrzów i duchownych, biegając po sieni"); zwraca się do nich z skargami i płaczem, o którym mówił Jeremiasz: płacząc, płakała nocą a slzi yey na obliczu jej. Nastała wreszcie „zarza"; Marya, gdy usłyszała „zwyak trab, vrosmyala" że następuje zasądzenie i powiększył się żal jej; woła ku niewiastom, chce powstać i obaczyć syna. On przed kapłanami, pytany o synowstwo Boże; jeden radzi dla pewniejszego zasądzenia przed Piłatem, aby Jezusa wpierw pobić i poranić, poczem sędzia tem łatwiej jako winnego im go wyda; skarżyć nań należy z rozwagą, aby się skarga złośliwą nie zdawała; nastawać na jego królestwo żydowskie, ubliżające jawnie cesarzowi rzymskiemu.

Gdy związanego wiodą przed Piłata (k. 70), obaczyła Marya syna i omdlała, co Jezusa więcej bolało niż własne rany; pocieszały ją niewiasty, toć nie może być syn twój, nadobny między ludźmi, ten zaś tak zeszkaradzony; inni pytają zapłakaną, dlaczego o tak późnej porze się tuła; Jan prosi, by ją ostawili w pokoju; inni mawiają, że słusznie Maryą (gorzką) nazwana.

Teraz „Judasz rosbaczil gis gi wydal" — „y czo nam do tego?" mówią kapłani; on się obiesił, jak Augustyn twierdzi, podczas zmartwychwstania dopiero; wedle Hieronima byłby Bóg i Judaszowi przebaczył; gdy się powróz oberwał, upadł Judasz i rozpękł się i wyszła dusza jego trzewami, nie przez usta, któremi mistrza całował (odmiennie w Rozmyślaniu 769, por. *skrzepnąć);* Figulus było imieniem właściciela owej roli i wypełniło się proroctwo Jeremiaszowe: I otrzimali ssa trzydziesci pieniadzy myto onego vmeczonego. Od k. 74 poczyna się Sprawa powoływać na „Nikodema", nawet co do takich szczegółów, których w nim wcale niema; pomijamy rzecz z „dworzaninem" i chorągwiami. Ze skarg żydowskich nie baczył Piłat na pierwszą „o sprzewraczanye luda" ani na drugą, o niepłacenie czynszu, gdyż znał ową odpowiedź Jezusową; tem bardziej zatroskała go trzecia, o królewskość, gdyż obawiał się zarzutu niedbałości w urzędzie; nikt przecież bez pozwolenia cesarskiego królem zwać się nie mógł.

K. 80 i 81 scena z Herodem; Herod pyta, czy to On ów, którego ojciec w młodości zgładzić zamierzał, i czy to On Łazarza wskrzesił, i prosi go o cud, poczem go uwolni; lecz milczy Jezus,

aby go Herod jako swego poddanego do Galilei nie powoływał i aby męki tem nie uniemożliwił. Żydzi oskarżają go jako winnego rzezi niewiniątek, jako czarnoksiężnika. który sprawił, że ojciec Heroda „opuchl byl sprosnye". i czynił „pogorssenye" między ojcem a synami. który dwu zabić kazał; trzeci w Betlehemie z niewiniątkami poległ. Herod i Piłat gniewali się przed tem o ludzi, których Piłat kazał był pobić. Żydzi wytaczają nań skargę, że poczęty on w cudzołóstwie; dlatego to uciekli z nim byli rodzice do Egiptu, a Herod. chcąc sprawiedliwość wymierzyć. szukał go między dziatkami i zabił wiele (z Nikodema).

Na pamięć wyjścia z niewoli egipskiej i pobicia każdego „pierwego narodu egipskiego" wypuszczano zbrodniarza a zabijano innych; Barabasz pozabijał był dla pieniędzy wielu żydów a niewiasty gwałcił i był pełen zbrodni (k. 82. b). Rozmyślanie 806: kupił? niewiast. czynil im usilstwo. W Sprawie na k. 86 wtrącona osobna modlitwa do Boga Ojca. Marya. obaczywszy syna, i Marya Magdalena upadają jak martwe; Magdalena. powstawszy. rzuca się płacząc Maryi na szyję. Przed wydaniem wyroku pyta Piłat najzaufańszych o radę; ci zgadzają się na śmierć; żona Piłatowa posyła doń, gdyż jako mówi „mystrz skvthkow wipissanych", ojcowie w otchłani cieszyli się z nadchodzącego zbawienia; uznawszy to dyabli nawiedzili Proklę w nocy i zagrozili jej zgubą jej i domu jej, jeśliby Piłat wydał wyrok na niego. na syna Bożego. i tak chcieli oni. jak przez kobietę zwiedli człowieka, przez kobietę zbawienie nasze „nagabacz". Żydzi przywołują krew Zbawicielową „na ssye y swą ssiny — ktoras pomsthe do tegos czassu nassobie maia. bo na kasdi myessiacz vdreczenye czierspia" (menstrua, w co powszechnie wierzono; niemieccy kaznodzieje powołują ku temu świadectwo św. Augustyna i dodają. że jedynym środkiem przeciw temu jest dla żydów krew chrześcijańska, dlatego więc wytaczają ją oni z dzieci chrześcijańskich. jak u św. Szymona z Trydentu) — nie przytoczył autor jeszcze drugiego skutku. z którym nieraz po kazaniach spotykać się można: synowie tych, co tak wołali, przychodzą na świat z ręką prawą pełną krwi przytuloną do głowy. Za Tyta i Wespazyana ziściła się klątwa i 130000 żydów sprzedano. trzydziestu po groszu.

Piłat okazuje się bardzo winnym: skazał przecież niewinnego. bojąc się więcej ludzi niż Boga; mógł go wyswobodzić a nie uczynił tego; przytem należała się skazanemu na śmierć odwłoka dziesięciodniowa a z Chrystusem tylko jeden dzień zwlekli — więc któż

śmiałby Piłata uniewinniać? I wiedział on o winie swej i przez cały ów dzień nie mógł ani jeść, ani pić i dlatego mówi Euzebiusz, że się on za cesarza Gaiusa własną ręką przekłół, utrapiony rozlicznemi mękami i nędzami; Marya go zaś przeklina: „o Piłacie, zle rzeczony, o ssendzia zle lzi napelniony“.

Nim żydzi Chrystusa „na myasto oprawną“ wywiedli, kazali go jeszcze raz biczować i cierniem koronować (powtórne biczowanie przyjmuje i Gerson w swej Pasyi), gdyż mówili: zgubmy sprawiedliwego, który przeciw naszym uczynkom jest, napełńmy serce nasze. Prawo nasze rozkazuje (motyw ten z ewanielii Nikodemowej wzięty), „abi kazdi zloczincza wzial y czierspial czterdziesczi razow przikrich y biczia“, którato męka wedle Józefa (Flawiusza) była wieczną i wiecznej „sromoty y potepi“, nie tylko dla złoczyńcy ale i dla rodu i przyjaciół jego. I rzekli między sobą biskupi: on się królem i synem Bożym udaje, należy się królowi pawłoka, korona i oznaki królewskie; wyszli więc przed wietnicę, zwlekli z niego odzienie i odziali go w płaszcz żółty (podobny pawłoce albo miał nieco pawłoki przyszytej) i kazał mu Piłat znowu podać trzcinę i koronę ową, tak wielką i miąższą, że sługi żydowskie „drągi nacziskali ia“ na czoło i kolce mózg przebijały; jak św. Bernard mówi, spływały z niego mózg, krew i śliny i wyglądał on na trędowatego (wszystkie pasye lubują się aż nadto w wystawianiu tych okropności); zakryli twarz jego wedle zwyczaju, gdy związanego bić mają, klękali, poszyjkowali go, wołając: zawitaj królu żydowski — *a przeto gdy przed wielkanocą bywa modlitwa za żydy, my wtenczas nie klękamy dla owej wzgardy Chrystusowej* (k. 94, b).

Biczowało go potem czterech zbrodniarzy, po dwu naprzemiany, aż się wszyscy pomęczyli, wedle Grzegorza Nazyanzena; jak wielkim byłżeż ból Maryi widzącej wszystko a nie mogącej pomódz! Ufając słowom anielskim: pełnaś miłości, myślała: pójdę przed żydy, uklęknę i prosić ich będę i wzruszę ich, jeśli anioł mnie nie zwiódł, albo obejmę choćby słup i syna i razy katów mnie trafiać będą. Ale dla ścisku przystępu nie miała i próżno wołała: o żydzi, „przeczincziemy mala droske“, lecz wyśmiewano ją i zuchwałość jej: jeślić to syn twój, tyś nie lepsza; od żalu mówić nie mogła; inni litowali się nad nią: próżne twe starania, tylko umarłego będziesz mogła dotknąć.

„A tako gescz sszedl“ Jezus pod krzyżem, po drodze „po-

trzesnyaly gemy, pomyge rzvczaiacz na głowę jego. Marya błaga ś. Jana: „najmilszy ssiastrzanku, abi to obrzandzil“, żebym syna przed śmiercią dotknąć mogła; on odpowiada „swielkimy zalosczia-my“, że to niepodobna, ale pospieszając inną uliczką, obaczyła wreszcie syna i zawołała nań; on „vrosmial“ wielki ból jej i osłabł i upadł; uściskali się teraz oboje, choć Jezus oczu otworzyć nie mógł; uścisk ten dla Maryi był tak słodkim, że stała „nyeiako zv-myala“ i tak stało oboje przez długą godzinę jak martwe i nikt ich rozłączać nie ważył się: taki bowiem bił promień jak ogień czerwony z twarzy Zbawicielowej, na spalenie każdego, ktoby matce przeszkodził; inni nie ważyli się tego z litości. I rzekli między sobą żydzi, jeśli to tak potrwa, zlitują się tłumy i ród jego odwoła się do Rzymu na nas i na sąd niesprawiedliwy Piłata, więc kazali sługom, aby oboje tak długo „zerdziamy mordowaly“, ażby ich rozłączyli, co się i stało; na miejscu tem spotkania wystawiono później bardzo wysoki kościół (98, b).

Chrystus omdlewa pod krzyżem, długim stóp 18 — o pochodzeniu drzewa tego autor legendy nic nie opowiada; wysokość ciała Chrystusowego „bylo gest iako siedm stop przedluzenye“ — na próżno obracał on głowę ku żydom, jakby przemówić chciał; włożono nań krzyż powtóre, lecz na pół rzutu kamieniem upadł znowu; przystąpił sługa, trącił go nogą: myślisz padaniem twojem nam się wymknąć? Szymon dźwiga krzyż. I wypełniło się proroctwo Dawidowe: przeciw mnie mówili, co siedzieli u uliczki a poysrod pyeli, co pili wino. Słowa Chrystusowe do niewiast (macziori... pierssi które *nyedoyly* [lactabant]... pogorkam i t. d.).

Golgota zwało się miejsce ścinania, *bo skazanym na śmierć ścinano tu głowy i leżały tam liczne „sczalubi gole vmarlich“ i dlatego zwano je miejsce gołości.* Nieszyta suknia Jezusa, którą Marya dzieciątku utkała, która razem z nim rosła, była cała jedwabiem z góry utkana; swarzyli się o nią „wlodieczi“, niejeden mówił przytem „Any mnye any tobye“. I wypełniło się słowo Izajasza, iż nieprzewinny porównan jest. Gdy go nago zwlekli, *Marya, chociaż była jak bez czucia, dała Nikodemowi „podwikę sglowi“ swej, którą on lędźwi przykrył;* dawała ona i płaszcz swój, lecz ją odepchnięto. Krzyżowanie opowiedziane wedle Nazyanzena: położyli go na ziemi i wedle miary ciała jego uczynili trzy „dvri“, ale drzewo krzyżowe było bardzo twarde a gwoździe były tępe dla powiększenia mąk; przybili najpierw prawicę, potem lewicę, naciągając jej gwałtownie, dla wązko-

ści drzewa założyli nogę jednę na drugą; gdy nie dosięgały, targali nim i klękali mu na pierś: *gwoździe były tak wielkie, że zakrywały rany i krew nie występowała.* Na głos młotów matka jak nieżywa upadła; niewiasty boleją nad nią.

Wzniesiono krzyż: *dla ciężkości ciała wszystkie rany otworzyły się „y rozdrwali“; krzyż nie miał czwartego „rogu wirschnego, nyss Pilat nadlozil gest czwarty rog tabliczka gedna“ z napisem w trzech językach, wywyższonych nad inne, hebrajski dla miłości zakonu, grecki dla mądrości pogańskiej a łaciński dla panowania rzymskiego.* Daremnie żydzi się ozywają przeciw napisowi, aby wypełniło się proroctwo „nyewslamay chwaly napissaney“. Cień Chrystusów padł na prawego łotra; jeśli cień Piotrów uleczał ludzi od wszelkiej słabości, ileż więcej działał cień Jezukrystów; mistrzowie pisma św. twierdzą, że ojciec owego łotra na ucieczce najśw. rodziny do Egiptu powiedział był Maryi, że gdy on syn jego wieczorem wróci „gdomy“, zabije ich, lecz Marya odrzekła, „nyestrachyy sie y przyjm nas“, a gdy on „przylubil gich myescze“, położyła ona dzieciątko na łożu łotrowem; gdy ten wieczorem wrócił, patrzył on na nie z całą żądzą i rzekł do ojca, jeśliby było możebnem, by bóg ludzką postać przyjął, mówię ja, że to Bóg, i przemieniło się okrucieństwo łotra w łaskę i przyjął rodzinę wedle sił swych „jakos wipissuge weksziegach omlodosczi Jezucristowey“. Słowa wyrzeczone na krzyżu służą dla pouczania naszego, pierwsze serdecznego miłosierdzia, drugie dobrowolnej szczodroby, trzecie miłości synowskiej, czwarte udręczającej boleści, piąte palącego gorąca, siódme poruszającej bojaźni.

Następuje przez kart cztery (108-111) żal Matki Boskiej, znany w literaturach i tradycyi średniowiecznej jako utwór samoistny, Marienklage i t. p.; analizujemy treść jego, chociaż do apokryfów właściwych nie należy, dla braku liczniejszych podobnych pamiątek w piśmiennictwie naszem. Wyrzuca Marya najpierw synowi, że łotrowi tyle obiecał, a mnie nic, czyż on cię więcej kocha niż ja? I napełniona gorzkości poczęła Bogu Ojcu „skarga smową pogladacz“: wybrałeś mnie a dlaczegoż teraz opuściałą opuszczasz? gdzie są, stwórco, miłosierdzia twoje dawne? dlaczego oddaliłeś się i nie baczysz na mnie truchłą? do ciebie błagam, lecz uszy miłosierdzia twego zawsze znachodzę zawarte; zlituj się choć nad cierpiącym synem, albo przyjm nas oboje, byśmy razem umarli, jakeśmy razem nierozerwalnie żyli. Zwraca się potem ku aniołowi Ga-

brykowi, słowa pozdrowienia jego wywracając: ty aniele „wydzianes jakoby z twymi słodkimi słowami obłudzić mię i zdradzić mię" (tłómaczenie tekstu łacińskiego przebija znacznie). Potem do krzyża, który miałby być „narządem" wszelkiej prawdy a tak nielitościwie działa: niesiesz niesłusznie owoc, który nie twój własny; o krzyżu, drzewo „lesne", skropionyś krwią tak szlachetną niewinnego, kiedy tylko winna krew cię kropić miała; tyś „przylybiaiaczi nyemylosczi zidow", abyś Chrystusa zagubił; powinieneś upaść na ziemię i wyjawić złość żydowską: Judasz wyznał już zbrodnię swoję a ty ją cierpisz. Wreszcie woła ku synowi: czyż to upodobanie ojcowskie? dlaczego ta zatwardziałość miłości przeciw tobie? zwróć jeszcze oczy ku mnie i przemów, cóż pocznę po twej śmierci, świata nie znałam i świat mię nie znał.

Chrystus mówiąc do Jana nie nazwał „matki", aby boleści jej nie powiększyć słowem najdroższem; Jan — *który ją potem przyjął „w pospolstwo sswego zboza"* — i Marya spojrzeli po sobie, ale od żalu mówić nie mogli, i znowu skarży się Marya Chrystusowi: *i kthore jest to odmienienie? sługę zamiast pana, ucznia zamiast mistrza, syna zamiast ojca (mi dajesz);* krzyżującym ciebie przebaczasz, łotra do siebie przyjmujesz, a ja? wysłuchaj prośbę moję, jako słuszna, by syn matki słuchał. Kiedy na Jana spojrzę, przejmie mnie zawsze nowy ból. Mowa twa „o niewiaście" dotknęła mnie głęboko, świadczy bowiem o naszej rozłące. Bez łaski Bożej osobliwszej serce moje dawno by już pękło. Potem żydów błagała o zlitowanie nad synem, albo choć o śmierć spólną; niewiast pytała zaś: czyż to mój syn, król chwały? żywot wszelkiego stworzenia ginież tak haniebną śmiercią? lecz płaczące niewiasty nic jej nie odpowiedziały; wreszcie zapytała Maryę Magdalenę: czyż to syn mój, którego ty tak dobrze znasz, on cię przecież tak umiłował. On to, niestety, lecz wyroki spełnić się musiały. Marya chciała syna („pnyaczego na krzyżu a polekku konczaiacego") *dotknąć, lecz dla wysokości krzyżowej nie dosięgła i objęła tylko drzewo a krew na nią ściekała* i okrwawiła się ona zupełnie. O szóstej godzinie, o tej samej, w której Adam niegdyś zgrzeszył i głos wywołania usłyszał, otworzyła się łotrowi brama rajska, zawarta Adamowi. Od szóstej do dziewiątej zaćmiło się słońce, bo jasności jego źli mieć nie chcieli, bo dłużej na owo okrucieństwo patrzyć nie mogło, bo żydzi przeklęci nie byli godnymi, by ich promienie jego oświecały; twierdzą wprawdzie kacerze, że ów ubytek słoneczny stał się biegiem przy-

rodzonym, lecz niesłusznie, i w Atenach, gdzie było „uczenie“ pospolite, Dyonizyusz wyznać musiał: albo to bóg wszego stworzenia cierpi teraz albo skazi się świat.

Na k. 116 wracamy do słów krzyżowych i ich znaczenia: widząc się opuszczonym, zawołał czwarte, głośno i z wysokości, żeby się — według św. Biernata — nikt wymówić nie mógł, że go nie dosłyszał. Piąte, bo jako prawdziwy człowiek pragnął przed zgonem, język jego był dotąd jedynym członkiem nieudręczonym; jego pragnienie jednak tyczyło właściwie zbawienia grzeszników. Szóste, o dokonaniu, było słowem „wyczyąstwa przemozonego“. Ostatnie zawołał głosem silnym, jakiego umierający człowiek nie dobędzie, i natychmiast wywiódł duch jego ojców z otchłani. Ostatecznie cierpiały wszystkie członki jego, „gedno wiawssi sw. mozg“, głowę bowiem trzymał wysoko. Ale siedem słów ostatecznych wykłada się i moralnie, przeciw siedmiu grzechom głównym; słowami o matce potępia Zbawiciel „pichotę“, o raju — zawiść, o przebaczeniu — gniew, o opuszczeniu „lenosczׅ“, o pragnieniu „na oddalenye opoystwa“, o dokonaniu — łakomstwa, w ręce Twe — nieczystości; mania alegoryzowania kusiła się o coraz nowe aplikacye jego.

Żywioły albo „samopłody“ okazywały spółczucie; rozdarła się opona, przez co wszystkie świętości żydowskie świadectwo swe wydały *i mówi mistrz pisma św. Józef* (! fałszywie, zob. niż.) *że mocy anielskie, strzegące świątyni Pańskiej, wszystkie razem zawołały: poczmy odtych stolczow;* najwielebniejsza lampa kościelna, zawieszona na silnym powrozie, spadła i rozbiła się. Martwi powstawali z grobów, ale dopiero po zmartwychwstaniu Pańskiem (k. 118 i 119). Ślepy Longin przejrzał i „odrzekl sye czczi rziczierskiey“ i przyjął dla Jezusa koronę męczeńską, a oczywistym świadkiem tego był św. Jan Ewanielista i wy też temu wierzyć macie. Otwarcie boku oznacza wedle św. Augustyna otwarcie bram wiecznego żywota. Wypłynięcie krwi i wody przeraziło żołnierzy, gdyż zwykle krew „twardzieye ozymnawssy“. Nowe żale Maryi przeciw żydom, niezadowolonym mękami, pastwiącym się i nad zmarłym; ona omdlewa. Radość jej, gdy zdjętego z krzyża dotknąć się może; prawi wedle św. Biernata, dlaczegom ciebie do Jerozolimy odpuściła, dlaczego nie zabito raczej nas obojga — gdzież spełniły się słowa, jakiemi anieli twoje narodzenie witali. Z litości pozostawili Józef i towarzysze zwłoki w jej ramionach przez całą godzinę; *ona całowała wszystkie rany, wołając, zostawcie mi go jeszcze, lub raczej pogrzebcie mnie z nim ra-*

zem. Zwłok nie puszczała, gdy je chować chcieli; „ona gi ksobie cziagnela a tako byla gest miedzi gimy myeska myloscziwa“. Zostawszy się przed grobem oskarżała znowu archanioła — dziś lat trzydzieści trzy upłynęło — wspominała słowa Elżbiety i co się z nich wyłoniło; *ku Janowi mówiła: nie czyń mi tej krzywdy, nie oddalaj mnie od grobu, ja chcę tu własną śmierć oczekiwać i razem z nim być pogrzebaną. Nareszcie wyprowadzają ją, podtrzymując ją, do Jerozolimy, lecz ona ciągle twarz nazad odwraca; przechodnie pytają a ona opowiadaniem swoim wszystkich do łez rozrzewnia.*

Kończą szczegóły o zawarciu i strzeżeniu grobu: z im większą starannością tego dokonano, tem bardziej „yma“ być wierzono zmartwychstanie Pańskie.

Składały się na Pasyę tę najrozmaitsze źródła; obok ewanielii kanonicznych i Nikodemowej dzieła ojców Kościoła (nieraz tylko pod imię ich dla większego autorytetu podsuwane), w pierwszym rzędzie znany „dyalog“ św. Anzelma (kanterburyjskiego, prymasa angielskiego, zmarłego r. 1170) i Matki Boskiej, nieskończenie częsty po rękopisach (Soliloquium i t. p.) w brzmieniu łacińskiem i w tłumaczeniach lub przeróbkach; Czesi n. p. posiadają go w poetyckiej przeróbce z pierwszej połowy XIV wieku i w tłumaczeniu prozą. Matka Boska opowiada Anzelmowi szczegóły pasyi, cytując przytem z niezrównaną naiwnością słowa ewanielistów. Przytoczę dla wykazania zawisłości „Sprawy“ od owego Dyalogu, kilka urywków tekstu łacińskiego, nieraz dosłownie z polskim zgodnych, a więc „obiecali jemu trzydzieści pieniędzy srzebrznych, z którychże pieniędzy kóżdy ważył dziesięć pospolitych pieniędzy“ — unusquisque denarius valuit decem usuales; dalej (por. wyżej tekst polski): adeo consputus fuit quod quasi leprosus apparebat; Herodes interrogabat Jesum si esset ille puer quem pater suus volebat interficere, ... et qui Lazarum suscitaverat ... promittens quod si faceret ei signum, quod ipsum regni sui participem faceret etc.; ego exanimis facta fui, tamen velamen (podwikę) capitis mei accipiens circumligavi lumbis suis, co w „Sprawie“ Nikodem czyni; post hoc deposuerunt crucem super terram et eum desuper extenderunt et incutiebant primo unum clavum adeo spissum, quod tunc sanguis non potuit emanare, ita vulnus clavo replebatur ... et fuit adeo alte suspensus, quod eius pedes nusquam attingere poteram; et cum erectus

fuisset. tunc propter ponderositatem corporis omnia vulnera sunt aperta ... et fuit vestis (mea) tota respersa sanguine ... et cum eum sepelire vellent. cum magno moerore corpus fortissime tenui et sepeliri vix permisi, dicens: charissime Johannes. relinque mihi mortuum filium meum .. sed si necesse est ut hoc facias. rogo te ut me cum ipso sepelias ... et cum me Johannes ad civitatem ducere vellet et a sepulcro amovere, lacrimans rogavi: charissime Johannes, non facias mihi hanc iniuriam. ut me separes a dulcissimo filio meo Jesu, quoniam hic expectabo donec moriar. W Liber passionis s. Bernardi (Migne 182 t., kol. 1140) ostatni ustęp polskiemu jeszcze dokładniej odpowiada: illi ponebant Christum in tumbam et illa trahebat ad se ipsam, illa volebat eum ad se retinere et illi volebant eum tradere sepulture et sic fiebat haec pia lis et miseranda contentio inter eos.

Przytaczamy i kilka ustępów z Comestora; forte ideo dixit (Jesus): intingit. quia succus agrestium lactucarum necessarius ad esum agni erat kol. 1017 (Rozmyślanie. str. 548. jucha polnej łoczyce [dat. zamiast gen.?] była potrzebna): et tunc introivit satanas in Judam, non tunc primo, sed ut quasi proprium possideret. sicut apostoli spiritu iam accepto iterum dicuntur accepisse spiritum 1017. vel forte tunc benedixit benedictione nobis non tradita 1018 (*osobnym miłowanim* Rozmyślanie przemyskie 551?); o obu mieczach: unus qui amputaret auriculam. in cuius sanatione virtus Domini monstraretur. alter qui non evaginatus ostenderet apostolos non permissos facere quidquid possent in Domini defensione kol. 1620; consueverat praeses (Pilatus) noviter introducta consuetudine dimittere unum de vinctis quemcunque petivissent in memoriam, quod ea die egressi erant de servitute Pharaonis ... alios occidebant .. in memoriam primogenitorum Aegypti 1627; genu flexo dicebant ave rex Judeorum ... quia Judaeis auctoribus (id fiebat). ideo in paraxeve cum oratur pro perfidis Judeis, genua non flectimus 1629; et quia ibi decollabantur rei et multa ossa capitum ibi aspersa erant. dicebatur ... Calvarium 1629; crux autem non habebat super lignum transversum aliquid ... sed Pilatus superposuit tabulam 1630; omnis religio per linguam Hebraeam. omnis sapientia per graecam. omnis fortitudo per latinam pro dominio Romanorum 1631; Johannes accepit eam in communionem rerum suarum; dicit Josephus (o velum) ... *in evangelio Nazareorum superliminare templi fractum esse legitur auditasque voces in aere: transeamus ex his sedibus* kol. 1633; „Ori-

gines“ cytowany w Rozmyślaniu przemyskiem str. 665 odnosi się do uwagi Comestora o proroctwie Jeremiaszowem (o mycie trzydziestu srebrników), dlaczego takiego proroctwa u Jeremiasza niema i t. d. i t. d.

Zbliżenia między „Rozmyślaniem“ a „Sprawą Chędogą“ są przypadkowe, wywoływa je tylko identyczność materyału; inne natomiast pomniki zgadzają się z Rozmyślaniem nietylko co do treści, lecz i co do samego wysłowienia, o czem niżej. Przedstawiliśmy obszerną treść Pasyi, lecz nie wyczerpaliśmy jeszcze wszystkich jej szczegółów, w które szczególniej „Rozmyślanie“ obfitować musiało; tu przypomnę n. p. jego szeroki wywód o używaniu miecza świeckiego przez duchownych (patrz w słowniczku naszym pod wyrazem Namiastek), którego źródła łacińskiego nie odszukałem, lub inne (patrz pod Zasobek, Ciało itd.); jeszcze inne szczegóły przytoczymy niżej, rozprawiając o Opeciu. Języka „Sprawy Chędogiej“ rozbierać nie myślimy; nadto wiele miejsca poświęcił mu już prof. Kalina w swej rozprawie; na jego wywody nie piszemy się wszędzie; tu przypomnimy tylko formę *jeść* = jest, i w innych spółczesnych pomnikach, n. p. w Modlitewniku Konstancyi, pojawiającą się całkiem wyjątkowo, chociaż ją język polski jeszcze w XV wieku posiadał — dla tej wyjątkowości właśnie wzbudza ona w XVI wieku wątpliwości.

Przechodzimy teraz do właściwego źródła pewnych szczegółów apokryficznych.

IV.

Ewanielia Nikodema wchodziła jako ważny czynnik składowy w każdą Pasyę; czerpało z niej hojnie „Rozmyślanie“ przemyskie i Pasya „Sprawy Chędogiej“. Autorowi Sprawy Chędogiej nie wystarczyło jednak korzystanie z niej w Pasyi; pragnął on posiadać i samoistny tekst jej i umieścił go na dwu miejscach swej kompilacyi: w odpisie Wawrzyńca z Łaska posiadamy więc tekst jej, starszy o kilkadziesiąt lat od pierwszej wyraźnej wzmianki o polskim „Nikodemie“ przez kniazia Kurbskiego [1]).

---

[1] Słowa tegoż brzmią: a powiest' onu procztoch głagolemu Nikodimowu; dowolno (mniu) czetyrem (ewangeliam), ne nadobie pjatoje ... a se łżepletenije i *prezde az vidach polskim iazykom napisano*. Domniemanie Sperańskiego, że słowa

Ewanielia Nikodemowa, jak ją na zachodzie nazwano, składa się z dwu, zupełnie odrębnych tekstów, które w czwartym czy piątym wieku w jedność połączono, z tak zwanych „Aktów Piłatowych“ o procederze prawnym i męce Pańskiej, i z „Descensus ad inferos“, o wyprowadzeniu zwycięskiem ojców z otchłani. Opowiedziawszy mękę Pańską, dodał do niej jako naturalny dalszy ciąg jej nasz Polak ów Descensus, od k. 127—152, zaczynając jednak dla ciągłości opowiadania już od końca XI rozdziału ewanielii Nikodemowej (wedle liczenia u Fabrycyusza; stare druki rozdziałów nie liczą, wedle tekstu z r. 1512, z którego korzystaliśmy, zaczyna się opowiadanie polskie na k. 13):

A owa mass nykthori gymyenyem Jozeph, masz dobri y thes sprawiedliwy; hic non fuit consentiens *voluntatibus et actibus* Judeorum = ten nyebyl przyswalaiaczi *wolam y ssoczenyv* Zidowskiemv; qui dixerant quod non natus esset de fornicatione = *stworzenya*, gdy zresztą de fornicatione dobrze przez *z cudzołostwa* tłumaczy; levitae = *zaki troyga swieczenya*. Wybieramy kilka innych ustępów przekładu: pre timore angeli — *dlia wielkiey boiazny angielskiey* (k. 129, b); predicate evangelium — *kasyczie* 131; ci trzej mężowie (Phinees, Abda i Levis Aggeus) nazwani u Polaka prorokowie i *rossvmyey proroczi*. Na k. 133 zaszło nieporozumienie, w oryginale łacińskim czytamy: et tollentes thomum carte scripserunt ad Joseph dicentes — *a wssiawssi list byegli ssa* (zamiast pisali!) *do Józefa rzekacz*. Na k. 134, b fascialis — *plath chvsczany*. Niezręcznie wytłumaczono: et tuam ipsius animam pertransibit gladius — *a twoia dvssa gego myecz* i t. d. Również mylka na k. 136, b: audiuntur quidem (obaj synowie Szymona, powstali z martwych) clamantes, cum nemine autem loquentes. Polak przeczytał zamiast quidem *quidam* i przetłumaczył: *Nikorzi* (zam. niektórzy) *ssa slissany wolaiacz anyskim nyemowianczi;* moderatio — *myernoscz;* fixis genibus — *y wboiasny bozey;* clausis ianuis — *a zamknawssi vlyczki* (por. na k. 139 ad portas paradisi — *do vliczek rayskich*). Na k. 137, b znowu mylka tłumacza: terra... maritima, populus etc. — *ziemya... maritynow lud!* Na k. 140 antyteza in humanitate — in deitate

te nie dowodzą bynajmniej istnienia samoistnego tekstu polskiego Nikodema, mylne; tekstów takich było i kilka, jeden z nich zachował się w białoruskim przekładzie w owym petersburskim rękopisie k. 16—38; drugi posiadamy w „Sprawie Chędogiej“.

oddana przez: w pokorności (in humilitate!) — wbóstwie; capere te vult et erit tibi in gloria, fałszywie — *chczącz bycz genth ale byada thobie bendzie*; aculeos clavorum ad configendum manus etc. — *ostrwie kv przekloeziv*; w mowie Piekła (infernus — *pyekel*) dodatek w polskiem: *bo wssechmogaczi bog ych przywiod ge byl do mnye.*

K. 141: coniuro te — *zaprzissiegam czie y przykazviecz*; spiritualis clamor — *ossobne wolanya* (Polak rozwiązał skrócenie łacińskie przez „specialis"); de sedibus — *stich stolczow*; bellator — *walecznyk*; 142 vectes ferreos — *wrodka* (niżej *wrotha*) *zelasne*. Tłumacz polski pomaga sobie nieraz glosami, n. p. k. 143: insolubilia vincula dirupit — *nierosuiazane skowanya zwiazanye rostargal rossbyl*; impia — *slosczwa a przewrothne*; mylka: expaverunt in pompis regis — *zlenkli ssya bendanczi wewlasnych* (in propriis!) *krolestwach* (!!); miles et imperator — *ryczers a przykazicziel*; mortuus iacuisti in sepulcro — *vmarwssym lezales w grobie*; legiones nostras — *wyelkosczi naziemy!!*; libertatem — *dobrowolenstwo* (k. 144); de vinculis nostris — *snassych prorokow* (zamiast przekow!); insultant nobis et temptationibus eorum expurgantur nostra regna — *czy ssa nam sylny y prosbam (!) ych przecziwycz ssye nyemoga nasze panstwa*; nos verebitur — *do nasz ssye nyewroczi*; refugium — *sshanbienye* (k. 145); vincite — *obeyrziczie* (146); dimersisti in profundum maris — *odpvsczilès* (dimisisti!) *odwyelkosczi smyerczi* (mortis!) 147, b; in paradysi pascua gloriosa — *do rayv wlaska chwalebna.* Podobny błąd na k. 149, b: qui talem gratiam peccatoribus dedisti, ut in gaudia paradisi introduceres ad tua pinguia et amena *pascua* et spirituali vita reficeres — *ktori takowa łaska grzesnym daless a w roskos rayska wyodless wtwey swietey a roskosney wyelkeynoczi (pasca!) ossobnym zwrothem pewnym* (spirituali znowu jako „speciali" przeczytane).

W zakończeniu brak historyi o Woluzyanie, dodawanej tak często w rękopisach (i drukach) łacińskich ewanielii Nikodemowej; dodany tylko list Piłata do cesarza Klaudyusza o Chrystusie, skrócony nieco na końcu: A przetho myloszi a moczi wassey powiadam the rzeczi wsitky kthore ssie ssam stali o Jesussie na ratvssy moym. A tylko o tym. Amen i t. d.

Takim sposobem brakowało jednak kompilatorowi „Sprawy Chędogiej" początku „Nikodema" i wrócił on do niego po skończeniu „Historyi Trzech Królów", na k. 260 bowiem, bez najmniejszego ustępu lub tytułu osobnego (który dopiero późniejsza ręka dopisała), zaczyna on po ostatniem zdaniu Historyi Trzech Króli, ewa-

nielię Nikodema: Poth ponskim Pilatem starosta Jerozolimskim roky dziewiathegonaseczie Tyberyusza czesarza y pana rzimskiego i Heroda Starosty galileyskiego dziewiathegonastego panstwa gego ossmego dnya kxiazieza stoyaczki[1]) pod mocza kxiestwa Caplanow Jannasza y Cayphasza przisli do Pilata Annas y Cayfas. Sameth y Datan (Summas et Datam). Camaliel y Jydas. Levy y Neptalym. Allexander y Jayrus (Cyrus) y drygich zidow wielie. skarzacz a ssoczacz na Jesusa rozmagitymy skargamy zlymy. mowiacz nany: Thego snalysmy. yze yesth Jozephow (k. 260. b) sshyn kowalow (fabri filium. dla dwuznaczności łacińskiego faber. ferrarius czy lignarius? i teksty cerkiewnosłowiańskie wahają się. jedne dają „Josifa koznika syn". drugie „Josifa driewodielja") s Mariey narodzony a mowy albo myeny szye bycz ssynem bozim y krolem a yeszcze nyetelko kazy zakon. ale y theze ssobothe. dzien sswiethi gwalczy y oyczyszną naszą y zakon nasz skazicz mysly y chcze i t. d. Brak więc tylko krótkiego wstępu o Teodozyuszu cesarzu i odnalezieniu przez niego tych aktów w wietnicy (ratuszu). tudzież kilku słów (o konsulach rzymskich) w datowaniu naczelnem. Na k. 261 znachodzę w tekście polskim zapytanie Piłata. jakżeż to on. starosta. króla badać będzie mógł i odpowiedź żydowską. czego w łacińskim tekscie niema; fascialem vel involutorium „dworzanina" tłumaczy „a ssode (!) albo rambek". Powtarzają się ustępy z Nikodema w Pasyi Sprawy Chędogiej. dodajemy tutaj. że na k. 87 tekst łaciński mylnie wytłumaczono: in unum potius venit tota multitudo ut moriatur = *przetho przyszla (!) wssisthka gromada abi gi vmorzila*, taksamo w owem powtórnem tłumaczeniu: *a dla thego w tluscza (!) wssythko pospolsthwo przyszlo thv chczącz aby umarl*; na k. 89. b po słowach Nikodemowych wstaje drugi i mówi: *ia lezalem osm lath paralissem wnyemoczi zabith* — ego triginta (!!) octo annis iacebam in lecto; na k. 94: *czterdziesczi razow* — unam (sc. plagam) minus quadraginta!

Na tem drugiem miejscu dochodzi tekst Nikodema, aby nie powtarzać ustępu z pasyi. do wydania Chrystusa w ręce żydowskie: k. 270 A tako Pilath dal zydom Jesusa aby y vmączyly etc. y wie-

---

[1]) Nazwa „księżyca" — miesiąca opuszczona czy wypadła. marca. „stojączki" bowiem nie jest nazwą miesiąca. jak mniemał Kalina, dodaje się tylko do nazw miesięcznych przysłówkowo, dla oznaczania trwania. W tekście łacińskim VIII calendarum Aprilis.

czey *iako wpassiey wieczey y szerzey vkazvie ovmeczenyv bozim.* Slyssacz y widzacz tho Pilath y zona yego znamyona kthore ssie dziealy gdys yvze Jesus wyssial nakrzyzy, ssa ssie barzo zasmvczily *a nyegedly any pyly won caly dzien*; wiecz poslal Pilath do zydow rzekacz: wydzielysczie czo ssie stalo; y rzekly zydzy Pylatowy: Niesmethssie anyeboyssie. zamyersknye (zam. zamirzknienie) naslvnczy stalo sya gest podlug zwiczayv (ustępu o poście Pilatowym niema w łacińskim tekscie; vidistis signa, quae facta sunt in sole et caetera omnia, quae facta sunt dum Jesus moriebatur? — Eclipsis facta est solis secundum veram consuetudinem etc.). Kończy zaś nasz tekst, aby nie powtarzać „Descensus", przetłumaczony powyżej, wezwaniem Józefa o przesłuchaniu obu synów Szymonowych; oddala się zato w końcowej tej partyi znaczniej od tekstu łacińskiego, mianowicie począwszy od opowiadania Józefowego o widzeniu Jezusowem: niejestem obłudą, mówi Jezus do Józefa, gdyż przed słowem Bożem zniknąłbym. Przerażeni opowiadaniem Józefa kapłani poszczą. Nikodem każe, aby jedli i w sobotę znowu się w synagodze zeszli. Co gdy się stało, zjawia się Levy doctor (quidam Levita, Fabricius w rozdziale XVI) i opowiada im, że to ojciec jego, didascalus Symeon, dzieciątko przyjął w kościele i owo proroctwo wygłosił. Wtedy wyrazili kapłani życzenie, aby dla potwierdzenia prawdy mogli obaczyć dawno zmarłego Szymona i stał się cud, na rozkaz boski „ssa obeyrzaly oycza gego"; on opowiedział im wszystko „y thedy zathegos zwienal" (statim evanuit). Potem posyłają oni trzech mężów po owych trzech, Fineesa, Abdę i Levi, którzy widzieli owo Wniebowstąpienie Pańskie i pytają ich o prawdę, każdego oddzielnie i usłyszawszy ich wyznanie zwracają się do ludu i modlą się wszyscy do Boga — koniec ów przytoczyliśmy w całości w Pracach Filologicznych V. 388 i nie zamierzamy go tu powtarzać; notujemy tylko z k. 280. b słowa *nazayvstrz* i *gewno* (jawno), tudzież z k. 274. b *gleythowaly* i *odedzwirzi*.

O ewanielii Nikodemowej w literaturach słowiańskich zamieścił obszerne studyum prof. J. Polívka w muzealnem Czasopiśmie czeskiem, r. 1890, str. 255—275, 535—568 i 1891, 94—101, 440—460. Po wstępie z uwagami ogólnemi o powstaniu tekstu i t. d. wedle Lipsiusa, analizuje on bardzo szczegółowo teksty staroczeskie, z XV wieku, wykazuje dwojakie tłumaczenie, o dwojaki tekst łaciński oparte; przechodzi potem do tłumaczeń cerkiewnosłowiańskich, dokonanych z greckiego i łacińskiego tekstu; wreszcie do tłumaczeń

białoruskich, zawartych w owych rękopisach petersburskim i synodalnym; wywodzi je z polskiego (forma choćby *pkieł* stanowić może wymowną tegoż ilustracyę) i podaje szczegółowo osobliwszy rozkład treści w rękopisie petersburskim, którego nie powtarzamy; na samym końcu wspomina on i o tłumaczeniach polskich, wymienia Sprawę Chędogą i opisuje nieco obszerniej nowe, pruskie teksty ewanielii Nikodemowej z dodatkami o Piłacie, Judaszu, Weronice, Antychryście i t. d., krążące w rękopisach między Mazurami, wydawane r. 1852 w Janzborku, potem od r. 1855 nieraz przez Wilhelma Michalczyka.

Tekst Sprawy Chędogiej, rozbity na dwa działy, porównywaliśmy z łacińską inkunabułą s. l. et a., u Haina nr. 11750. Tekst polski i łaciński zgadzają się niemal dosłownie, brak tylko w tekście polskim kilku rzeczy, mianowicie niema nagłówka (o Teodozyuszu) i skrócony wstęp (z datą dokładną), jak to z ustępu w Pracach Filolog. V, str. 387, przytoczonego wynika. Brak potem kilku ustępów w rozdziale 2, 3 i 4; braki te możnaby nieraz wytłumaczyć zwykłem przeoczeniem, odbiegnięciem oka n. p. od jednego „dicunt Judei Pilato“ do drugiego, którego się dopuścili, czy to kopista rękopisu łacińskiego, czy tłumacz polski, tak wypadła n. p. owa wzmianka żydów o czterdziestu plagach mniej o jedną, zawarta właśnie między dwoma „dicunt Judei Pilato“. Brak ustępu o prozelitach i drugiej rozmowy Piłata z Chrystusem, tudzież zdania na początku: eicit demonia, co na to Pilat zauważył. Największa luka w rozdziale 4, gdzie zamiast całego ustępu od „Et prosecutus est Pilatus his verbis sententiam etc.“ zamieszczony odsyłacz do samej Pasyi, wyżej przytoczony. Wreszcie w liście Piłatowym do Klaudyusza brak przedostatniego zdania: ideo suggero regi ne quis aliter mentiatur et estimes credere mendaciis Judaeorum. Prócz tych pięciu luk (bez początkowej) brak tylko tu i owdzie jednego wyrazu lub części zdania. Wobec faktu, że tekst polski żadnej osobliwszej redakcyi nie przedstawia (taka redakcya istnieje n. p. w jednej czeskiej grupie), nie uważaliśmy za potrzebne przedrukowanie lub szczegółowe zestawianie tekstu polskiego i łacińskiego.

Przy „aktach Piłatowych“ możemy wspomnieć i opis Lentulusa postawy Pańskiej, przesłany niby do „oświeconego senata“ w Rzymie. Przytacza go Hallerowe wydanie Opecia, ale dawniejszy tekst, z połowy XV wieku, odszukał dr. W i s ł o c k i w rękopisie jagiellońskim — przedrukował go i objaśnił prof. N e h r i n g w Alt-

polnische Sprachdenkmäler 136 i 137, więc wystarczy tu go zanotować tylko — czy nie wyjęty on z polskich jakich „kzang szywota Cristowego“, na które się odwołuje? Tekst Hallerowski z r. 1522 polega na tym średniowiecznym a sam znowu powtarza się coraz w naszych Silvach rerum aż do XVIII wieku, prawie bez zmian. Odpis polskiego tekstu z ruskiego rękopisu Sokolskiego XVIII w. przytacza Dr. I. Franko w II tomie apokryfów ruskich str. 205; tekst dawny, prawie niezmieniony, nieco skrócony; Chrystus nosi włosy jak Nazarejczyk, jest ideałem piękności męskiej. Wielkość Chrystusa, jak z ks. Paterka wiemy, była nic wyżej jedno na ośm dłoń wielkich a na dziewięć mniejszych, bo miał ciało jako mąż, nie jako olbrzym, ani jako karzeł.

V.

Wybieramy teraz kilka szczegółów apokryficznych z rozmaitych rękopisów i druków, łacińskich i polskich, na dowód, jak rozpowszechniona była treść, jak z nich kaznodzieje czy asceci coraz czerpali.

Rękopis w Ossolineum nr. 1589 zawiera kazanie pasyjne (temat z threnorum 1 o vos omnes qui etc.), przepisane przez „Frater Marianus de Okurowo de Mazovia de observancia fratrum minorum s. Francisci seraphici viri devotissimi scripsit patri reverendo Bonaventure de Byecz in loco Caunensi (w Kownie) a. d. 1493“. Po exordium kazania następuje modlitewka polska: In vulgari Zawythay o krzyzv nadzyeyo nasza gyedyna, proszymy czą czaszv thego vmączenya pomnozy dobre we sprawyedlywoszczy A nam grzesznym wyny wszythky odpuszczysz Amen.

Są i glosy polskie, w samym tekscie i między wierszami, n. p. na k. 36 verso: et te infra nominandis culpis inculpaverunt i. e. *obwynyly thymy vynamy*; 37 bene habeas Domine Pilate i. e. *dzakvgemy thobye* in simili et maiori vicissitudinis obsequia tibi impendemus i. e. *chczem tho thobye wyszyczkym (!) dobrym pamyathacz* i t. d. czyli innymi słowy, kazanie to było przeznaczone dla gminu polskiego. Otóż ciekawa rzecz co do szczegółów jego; nieraz zdaje się jakoby Opeć dosłownie je tłumaczył, t. z., że czerpał z tych samych źródeł, n. p. czytamy na k. 35, że Piłat siedział pro tribunali in loco qui dicitur licostratus, ubi fuit pavimentum testitudinatum desuper.

ubi erant duo lapides unus rubeus alter albus. in rubeo stetit Pilatus. in albo stetit Jesus et hic considera Jesum immunem = u Opecia „siadł na stolecz na mieszcu ktore zową lycostratus gdzie był sklep zwirzchu ateż tam były dwa wielkie kamienie czyrwony y bychy. na czyrwonym siedział Piłat a na białym stał Jezus a to znamionowało niewinność iego; inne zdanie dosłownie u Opecia przetłumaczone: quod iam maior virtus sue naturalis fortitudinis in eo fuit exhausta = „bo więtsza mocz iego przyrodzone siły w nim była zagassona“ Opeć.

Z kazania tego przytaczam kilka szczegółów: na k. 20 rozprawia autor o młodzieńcu w ogrojcu, co płaszcz zostawiwszy nago uciekł: jedni mówią, że to Jan ewanielista, inni, że Jakub, brat Pana, inni, że był to płaszcz innego „et forte illius discipuli in cuius domo erat Christus et hoc affirmabat quidam legatus Dni Pape, predicans passionem Vratislavie in ecclesia cathedrali, non enim Johannes et Jacobus fuerunt illo tempore leviter vestiti propter frigus et imo verisimilius potest dici quod postquam Dominus exierat usque torrentem quod ille secutus fuisset Dominum usque suum predium propter domesticam necessitudinem et cum dormiret in sola camisia et audiret tumultum et clamorum exiliit sicut iacuit etc.

Na k. 36 z powodu wołania żydowskiego (niech krew jego spadnie na nas i t. d.) peroruje: o zatwardzieli i ślepi żydzi, co za okrutne dziedzictwo zostawiliście synom waszym nam usque in hodiernum diem paciuntur fluxum sanguinis, ponieważ wzięli na się krew Chrystusową której zapłacić (exsolvere) nie mogą, dlatego powiada psalm: uderzyłeś jego w pośladki jego, przekorę (psałt. floryański, hańbę inne) wieczną dałeś jemu (ps. 77, 72: *in posteriora* i opprobrium *sempiternum*: ztąd urosło żartobliwe, żakowskie używanie słowa sempiterna); dlatego opowiada Tomasz: audivi Judeum literatissimum prophetasse Judeis, certifico vos nullo modo posse salvari ab hoc verecundissimo fluxu et cruciatu nisi solo sanguine Christi; que verba ceteri Judei audientes notificaverunt omnibus Judeis in omnibus provinciis, sanguinem Christianum fundendum fore, ut tamen sanguine convalescant. sed illi male intellexerunt, quia iste solum notificavit illum (sanguinem) qui propter salutem peccatorum quotidie sumitur in altari, quem quicunque Judeus conversus sumpserit, mox salvabitur ab illa maledictione paterna, ut deinceps de mense in mensem nunquam hunc paciatur. Takto przeszczepiono

sprośny wymysł niemiecki na glebę polską: wytaczanie krwi chrześcijańskiej powstało z nieporozumienia żydowskiego!

Inny szczegół: dicit Leonardus de Utino in sua Passione (bardzo to lubiony kaznodzieja z końca XV wieku) quod iussu Caiphae concluserunt eum (Christum) in fundo turris, ubi erat aqua limosa etc.

Wspominaliśmy wyżej o Modlitewniku Konstancyi, zaczynającym się od Passyi wedle czterech ewanielistów, że nie zawiera żadnych apokryficznych szczegółów. Rozsiane są one dopiero po dalszych jego partyach i tak np. jedna jego modlitwa cała jest tylko streszczeniem słynnego apokryfu Liber de Transitu b. Virginis. Przytaczam tę modlitwę (w pisowni poprawnej), mogącą służyć niby za napisy rozdziałów samego apokryfu (str. 164, u Wisłockiego, w Sprawozdaniach Komisyi językowej III 1884): „Na święto Wniebowzięcia Panny Marje rozmyślanie. Z głębokości w bóstwo posadzona, gdy miała umrzeć, prawie wszytka wnikała w Bogu. Z angielskiego nawiedzenia, który się jej istnie okazał, powiedając, iż trzeciego dnia przyjdzie po cię syn twój. Z apostolskiego zebrania, które Bóg dziwno zebrał ku śmierci matuchny swojej, jako tego prosiła przez angioła. Z wesołego dokonania, gdy się ukazał syn Pan Jezus mówiąc, matuchno moja miła pójdź do nieba. Z dziwnego do nieba prowadzenia z duszą z ciałem, sam Pan Jezus ze wszytkimi angioły. Z wysokiego posadzenia, posadził ją syn na prawicy swojej i powyszył nad wszytki angioły, o jakie to wesele Pannie. We wszytkich świętych uweselenia, bo wszytcy tego dnia czekali, aby matkę Bożą w niebie oglądali“. Na razie notujemy ten wyciąg niby z „transitus“, chociaż w innych źródłach on szerzej opracowany, aby nie wracać więcej do owego Modlitewnika.

W rozmyślaniu o Ciele Bożem, jak je kapłan żegna i przyjmuje, czytamy u dołu str. 148: „Piątym razem dwa razy żegnają, znamienując powrozy, łańcuchy i jinsze ku związaniu jego naczyny ciała błogosławionego (czeskie náčin naczynie) a już na mękę gotowego, i znamionując biczowania okrutność biczmi, łańcuchy a miotłami, gdy ciało jego było ubito, wytargano a zepchano, do jego zemglenia, bo gdy od słupa odwiązan, na ziemię upadł boleścią już skażony, tam i Panna jego już poznać nie mogła“. O tem odwiązaniu ubiczowanego od słupa i upadku jego prawiła św. Brygita, u Opecia czytamy toż samo: Jezusa gdy tako bez miłosierdzia długo bili, jeden tamo przyskoczywszy jął im łajać rzekąc: o niemiłościwi

ludzie, tako chcecie zabić człowieka jeszcze nieosądzonego! a przeto wziąwszy nóż oberznął powrozy u owego słupa a tako Jezus miły nie mogąc stać na nogach dla silnego zemdlenia padł na ziemię w krew swoję a tu się wypełniło proroctwo Izajaszowo, który powiedział widzieliśmy go jako trędowatego i jako od Boga ojca opuszczonego; toż samo było w Rozmyślaniu przemyskiem, por. w słowniczku pod Próżny („rzuciwszy się między je ku miłemu Jezukrystowi i rozciął wszytki węzy albo powrozy, którymi był związan aże stał prózn... gdyż miły Krystus juże prożn stał tako ukrwawiony" itd.).

Inny szczegół (str. 136): „Czasu jęcia Syna Bożego w ogrodcu było dwieście w żelezie ubranych, cztyrzysta strzelców, dwieście i trzydzieści z pochodniami i z laterniami, trze namocniejszy z powrozami; trzydzieści raz w lice bito, siedmkroć na ziemię padł na drodze, dwadzieścia mu poszyjków dali, wiodąc go do Annasza; trzydzieści raz nań plwali, wiodąc do Kaifasza: czterdzieści mu policzków dali tamże, a przywiedli go w dom Kaifasza czterdzieści mu i pięć policzków dali i tylekroć tamże nań plwali; krzyż nosząc siedmkroć upadł pod nim. Liczba ran Pana Jezu Krysta telko krwawych, jako napisał doktor Ludolfus i mistrz Jordan: pięć tysięcy cztyrysta siedmdziesiąt i pięć, z których ran wyszło kropi krwie nadroższej ośmdziesiąt tysięcy i dwa tysiące sto dwadzieścia i pięć, wyszło z jego naświęcszego ciała na nasze odkupienie, bądź jemu cześć i chwała na wieki. Bitych sinych ran sto dziewiędziesiąt i jedna". Podobne obliczenia są częste; powołani Ludolfus i Jordan, to Kartuz Ludolfus de Saxonia z XIV wieku, o którego dziele łacińskiem (o żywocie Chrystusowym) nieraz wspominaliśmy; drugi, to mistrz Jordan z Landenburgu, którego już wyżej wymieniliśmy. Same obliczenia wypadają rozmaicie, pięć razy upadał pod krzyżem, ran miał 6666, kropli krwi wylał 118.225 itd., u św. Brygity, z której czerpie i ruski tekst, niby ojca Pafnucego, Franko II, 236 i 237.

Z modlitw św. Brygity pochodzi ów szczegół na str. 118: „O Panie Jezu Chryste,.... wspamiętaj na onę gorzką boleść, którąś cirpiał, gdy niewierni Żydowie naświęcsze ręce i narozkoszniejsze nogi twoje na krzyżu tępymi gwoździmi przybijali a gdyś nie był zgodzon na wolą ich na dłużą i na szyrokość ciała twego naświętszego ku duram na krzyżu przewiercianym, boleść ku boleści naświętszym ranam twoim przydawali, tako iże okrutnie i niemiło-

ściwie powrozmi rozciągali na dłużą i na szyrzą, aże wszyćki stawy i żyły członków twoich naświętszych gwałtem porwany były". Jednej cytacyi nie rozumiem: str. 104 mówi Chrystus do duszy grzesznej, „o tych moich smętkach i boleściach dusznych i cielesnych dowodnie napisano w księgach co je zową Sentenciarum" — przypomina to w „Sprawie Chędogiej" cytacyę: mistrz skutkow wypisanych; Sentenciae Lombarda, o których Wisłocki myślał, tu chyba nie należą.

Descensus ad infer s czyli drugą część Ewanielii Nikodemowej weszła w część czwartą „Historyi o chwalebnym zmartwychwstaniu Pańskim" Mikołaja z Wilkowiecka; miałem sposobność w artykule o Teatrze starożytnym (w Bibliotece Warszawskiej 1894 r.) wykazać zawisłość tę i ciekawe rozszerzenie tekstu, jak to się Adam, Abel, Noe itd. napierają o poselstwo, aby N. M. P. zawiadomić o Zmartwychwstaniu Pańskim. Nie myślę tych rzeczy powtarzać; nadmienię tylko, żem egzemplarz tej Historyi z r. 1757 (z biblioteki miejskiej toruńskiej) porównał z wydaniem prof. Windakiewicza. Prof. Windakiewicz przedrukował, i słusznie, tylko tekst XVI wieku; o owym tekście z XVIII w. traktował A. Bełcikowski w Ateneum (r. 1886, III, 257 i nn., Dyalog częstochowski), nie mógł jednak wyczerpać szczegółów. Korzystam więc z tej sposobności, aby pokrótce zaznaczyć najważniejsze różnice między tekstem XVI w. a owym z r. 1757. Najważniejsza, to skrócenie dawnego tekstu, nieraz całe dziesiątki wierszów się wyrzuca, np. 572—579, 690—694, 746—767, 959—966, 997—1006, 1027—1038, 1133—1139, częściej po parze tylko; rzadko dodaje się nowe lub zamienia dawny wiersz innym. I tak w Prologu wiersz 12 zastąpiony innym: *uczciwi bardzo ludziowie;* po w. 122 dodane: I tak będzie komedya, Będzie tu i facecya, I wesele i gadanie Na to święte zmartwychwstanie. Niech sie smucą poganowie, Niech sie wścieką i żydowie, My sie weselmy chrześcjany. Tylko niebądź żaden piany. Tu jedno miejcie solamen, Drugie w niebie wszyscy, Amen! Zamiast w. 131 i 132 czytamy: Ja Kaifasz z bratem Annaszem Swym foterem tymto czasem — późniejszy tekst psuje nieraz miarę wierszową i obniża ton rubasznymi zwrotami. Po w. 171 A to macie me żołnierze, dodano: A mają wielkie kołnierze. Po w. 178 dodaje Annasz: Bo się nam też mieszka, Panie, W to chwalebne zmartwychwstanie. Gdy odchodzą kapłani, kłaniają się Pilatowi a stróże idą za nimi z daleka „dla uczciwości", dodano więc po w. 192 Pójdz-

cież panowie hajducy. Niezostawszy żaden, wszyscy; Samopały nabijajcie, Rohatyny nagotujcie; po w. 198 dodaje Annasz: Możecie tu sobie spiewać I na fujarce przygrawać (dalej dla rymu poprawiono: By nie przyszli zwolennicy I nie ukradli go *wszyscy, w nocy* było u Wilkowieckiego); Faryzeusz mówi zamiast w. 201—204: Niechaj was Bóg błogosławi I waszą straż dobrze sprawi.

W scenie ze stróżami nie pominął przerabiacz tabaki; więc kurzą ją, podając jeden drugiemu i o niej przyśpiewując: Daj tabaki, Theoronie, będziesz i ty pił Pilemonie. Czemu nie? zapal co prędzej A nasyp i dla mnie więcej. Hej prawdziwie, bardzo dobra, Niewszędzie ją taką kurzą — przeróbka należy więc do pierwszej połowy XVII wieku, kiedy to tabakę „pito", takiż czas wskazują i inne szczegóły. Krakowską ziemię zdradza np. wiersz dodany do 218 w. (O głasajże głasaj, pacholiku miły) Ażby słychać było do Mogiły. Zamiast w. 268 i 269 tylko: A dobrze tak. Aptekarz rozszerza tekst, po w. 305 dodaje: Mam teraz nie złe species, I jedno drugie świeże Ens; (zamiast *fryszki* w. 315. srzodki); po 333 w. Jałowcowy funt olejku Nie weźmie wam siła gieltu, Szpikanard przydroższym będzie, Bo się też nie rodzi wszędzie; trzy Marye odchodzą, zapłaciwszy maści „a będzie się Ruben skubał w głowę, pokazując że mało dały: Już z Panem Jezusem idźcie, U mnie drugi raz nie kupcie. Spiewanie: dum transisset sabbatum jako jest w Agendzie". W w. 355 zamiast *bieżcie*, beszte; zamiast 361: A jakiegoż chcemy kata, opuszczone 362 i 363, 366—369, 372—375, 382 i 383, 400 i 401, 406 i 407, 410 i 411, 414—417; Annasz pyta: Panowie (w. 408) mówcie, czy drwicie Czy tak z nami żartujecie. Nie drwimy, ale to prawda, Co przystoi, nasza mowa, Poszedł Chrystus, nas przestraszył Ale nam wielką noc skwasił. Potem ustąpią stróże „jakoto niespaniem zmorzeni, położą się na ziemi"; niżej Annasz (po w. 451) przeżegna ich „dwoma palcami", jakoby absolwując od grzechu: Odpuszczam ja wam grzech ten Wszak niewielki i to jeden; po w. 459 dodaje Kaifasz: Lepiej wam być ze żydami, Przestawać niż z chrześcjanami, a Proklus prawi zamiast w. 462 i 463: Boście rozgrzeszyli nas, Nie będzie w duszy waszej kwas.

Cerberus, zamykając w prędkości (przed Chrystusem) wrota piekielne, przyskrzynie sobie ogon i będzie wył od bolu; zamiast *juści źle* woła Lucyper (w. 496) Po dyable (podobnie w w. 380 Tam do dyabła nie zamknienie itd.). Cerberus nie zadowala się „bracią

naszą lutrami" (w. 507), lecz dodaje Z dziady swymi Aryanami I stryjecznymi Kalwinami; w w. 510 markotają zamiast gadają. Na powtórne słowa Ozeasza (w. 551) odgryza się Cerberus: Ba wej jak ten śmierdziuch łaje Jako żydzisko zuchwałe. Wnet sam będziesz śmierdział gnojku. Djabli wołają (po w. 565) Hola hola sta hola, hatrafara Chryste wara. Wiersze 588 i 589 poprawiają rym: Ad idem bracia ad idem (znany okrzyk żakowski przy burdach ulicznych) Do browaru z tymto żydem (z owym dziadem, Wilkowiecki); w w. 637 Bogdaj. zamiast Aboć; na długich ogonach (sajanach w. 636); w. 657—661 brak, toż 668 i 669, 676 i 677; nie szalbieruj (narzekaj w. 686 Wilkowiecki); zamiast 706 i 707: Już mi się nie będziesz przesuszał Ani ludzi więcej skuszał (przechadzał — zdradzał). Po w. 713 dodano: (Niech Lucyper) Na spacyjer nie wychodzi. Niech tu śmierdzi aż na wieki ten łabaj bezecny. brzydki. Djabli wołają: Gwałtu. nasz najmilszy tata. Zginął Lucyper do kata. Chrystus do Cerbera mówi: A ty brzydki piekielny psie. A włożyłeś ogon pod się, Łasisz sie i przebzdurujesz, Kiedy kij nad sobą czujesz. Przykuję cię ty zły duchu. Do drzwi na tym tu łańcuchu. Zamiast *mir i pokój* (w. 721): miły pokój.

Adam nie zapomina o Ewie, napraszając się na poselstwo (po w. 800 dodano) Pójdzie ze mną Jewka moja. Wszak to służebnica twoja; Chrystus mówi też do niego: Nie dziwacz (dziwuj Wilkow. w. 809) ...z Jewką (w. 812) jako po gaju itd. Baptysta je korzonki, nie kobyłki; w baraniej. nie w wielbłądowej siermiędze (w. 868. dalej: Przecudny z ciebie kosmatka, Zlękłaćby się ciebie matka) i jak w kosmatych futrach (w. 878 by w jakich siermięgach); zamiast w. 920 czytamy I z sobą się jukundować; zamiast Będzieć to rychło świtanie; brak w. 969 i 970; zamiast *ciała niemasz* w. 974: ciała pasz; 976—980 znowu brak. W 983 zaczyna Gospodze co za rozmowy (Co to panie z. r. Wilkow.). 985—988 brak, 1011 i 1012. 1015 i 1016. 1054—1056. 1064 i 1065. 1068—1071. Zamiast wierszów 1086—1091 czytamy: Za nogi siostry chwytajcie A więcej go nie puszczajcie Purdu już się nie bójcie A powstawszy zaraz idźcie itd. (1094 i 1095 brak). Piotr *w kąciku głowę tylko okazawszy* będzie mówił (brak ww. 1100—1103. za to po w. 1105 dodano: Ani święconego skuszę By mi też wypuścić duszę); Jezus *pogłaszcze go po głowie* (brak ww. 1112 i 1113. 1116—1121; 1128—1131); zamiast w. 1146 i 1147 czytamy: Nowaby to facecya I niepewna historya (brak w. 1148 n., 1154 n.). Dla poprawienia rymu zastą-

pismo w. 1161 innym: dobry, cnotliwy brataszu (: Łukaszu, u Wilkow. wierny towarzyszu); brak w. 1162—1165 i 1168 n. Zamiast Bona vita cni kompani Radziście towarzyszowi, czytamy: Bonakta! (! mylka) bona hosta Oto ja też do towarzystwa; brak w. 1188 n. Zamiast: O głupi ludzie szaleni I na sercu swoim twardzi (w. 1224 n.) poprawiono rym: I też do wierzenia leni; zamiast w. 1252 n. czytamy: Macież tu jaki gotowiec Że najprędzej będziemy jeść? Filip kładzie na stół rybę *i miód,* aby Chrystus jadł, by ich przekonał, że nie jest *poczwarą* (zamieniono nią *stworę* Wilkowieckiego) — o takim dowodzie cielesności patrz wyżej cytat z Komestora — ale u Wilkowieckiego mówi on tylko o rybie, r. 1757 dodano słusznie „I k temu także plastr miodu Który został od obiadu. Chrystus: Będę ja jadł a wy patrzcie Pilnie, żem zmartwychwstał wiedzcie“. Tomasz (w. 1325) zaczyna: Bona sera, nie: Dobry wieczór, jak u Wilk., podobnie w w. 1351 Pax vobis — Pokój wam bądź Wilkow. Po mowie niedowierzającej Tomasza (po w. 1350), Piotr ręce łamiąc jak zatroskany woła: Niestety na cię Tomasie Niedowiarku o tym casie! I Chrystus go strofuje, nieco odmiennymi słowami (w. 1357 n. wałęsasz się z *niewiastami Wolisz niż z mymi uczniami.* Po mowie Andrzeja (w. 1392), dodaje tenże: Zaśpiewamy tobie Panie, Zacznij ty Toma spiewanie. Jezus: Zacznę ja wam niewysoko, Spiewajcie wesolo wszytko, Miejcie to swoje solamen A ja cześć i chwałę, Amen!

Następuje Epilogus, którego niema u Wilkowieckiego: Słyszeliście Historyą I mieliście facecyą I zdumienie i wesele Bez teskności barzo wiele... Niech ta pobożna robotka I weseluchna ta cnotka Przyjęta łaskawie będzie W lecie zimie i wszędzie Od was mili dobrodzieje A potem niech się co chce dzieje A was naszych protektorow Chwalić będziem nie z ubiorów Lecz z waszej wielkiej mądrości Nierzucając między was kości. Amen, Amen, niech się stanie Dobrze Panom i wam Panie.

Cecha satyryczna nie tkwi więc w samym utworze, który więc nie jest „umyślnie zepsutą lub nieznacznie dodatkami powiększoną kopią“ Wilkowieckiego; satyra tkwiła tylko w wydobyciu na jaw starego szpargału, autentycznego zresztą (poprawianie złych rymów nie jest przecież „umyślnem psuciem“) i w dodaniu satyrycznej dedykacyi, całemu światu, by niczyjej nie wzbudzić zazdrości, podpisanej „najniżsi podnóżkowie i lizistopkowie, wyższa i niższa rada z całym pospólstwem N. N.“ Z porównania opuści-

liśmy tylko kilka drobiazgów językowych (*istny* zam. *isty* XVI w., *rozgwarzacie* zam. *rozprawiacie* itp.) i kilka szczegółów, zanotowanych u Bełcikowskiego.

Dodajmyż jeszcze, że po „Historyi“ w wydaniu z r. 1757 (bez miejsca) następuje „Dyalog na kwietnią niedzielę“, lecz zamiast niego znachodzimy zwykłe intermedium, o chłopie, pannie, szlachcicu; panna tęskniąca za miłością uskarża się, chłop wita ją: cołom ja mościa damo i zaleca się do niej napróżno; ona twierdzi: Nie miałabym w życiu swym na sercu ochłody, a chłop na to: Macie wy *bez te franty* (tu znachodzę po raz pierwszy ten dziwny wyraz, znany dziś dobrze po narzeczach, por. Karłowicz, Słownik gwar polskich I, 67: beśtefranty, deśtefranty, besztefranty = żarty, fraszki, drwiny, figle; wywodzą je od „bester freund“ ale nigdybym się na to nie zgodził — może ów nowy cytat etymologię wyjaśni) jak o nich gadacie. Na skórze bym nie spisał jak ich obmawiacie, Szpetny, zły, zyzowaty, niepięknie tańcuje, Nieudatny jak giza (kość), źle się opasuje. Gdy się zbyt obcesowo zaleca (drwa rąbać na natoni każe mu panna), zjawia się szlachcic: wnet on tu *po cholewach pozna dobrodzieja*; na groźbę tegoż ofuknął się chłop: słys, ty sam, mości panie, nie chciej rozpierdować, ale ubity umyka (dyaboł widział te zarty, kieś mnie okalicył). Potem dopiero następuje ów zapowiedziany Dyalog; „studenci“ z trefnymi nazwiskami (Cifura, Figmąka, Baciała, Magawka, Kapiczak, Nadmiwąż) cieszą się z nadchodzącej Wielkanocy, co ich wybawi od żuru i grzanek, śpiewają strofy, parodyując nieraz wiersze niedzieli palmowej, np. Wynidź córko Syońska (na panny dzisiejsze, wysiadujące w szyneczku, kiedy duszyczka rada za chłopami piszczy... a gdy dudy nastroją, zwłaszcza szalonego). I tu epilog: Prima Aprilis, koniec mowy ogłaszamy, Minął Prima Aprilis itd., uniewinniają się, Poprawimy po świętach, jak nas tylko stanie, Kiedy sobie podjemy szynek na śniadanie. Finis. Po tym ekskursie, który nadzwyczajna rzadkość owej broszury a zarazem zadziwiająca żywotność owego najpopularniejszego misteryum polskiego niech uniewinni, wracamy do apokryfów.

VI.

O dziele św. Bonawentury w przeróbce Baltazara Opecia posiadamy już całą literaturę; Józef Przyborowski w Przeglą-

dzie bibliograficznym i archeologicznym 1881 opisał wydania pierwotne i zaznaczył ich odmianki liczne; A. Kryński w Pracach Filologicznych II. str. 666 i nn. opisał egzemplarz uniwersytecki warszawski t. j. wynotował wszelkie formy i słowa nowsze, jakiemi czytelnik z końca XVI wieku przestarzałe formy i wyrazy oryginału pozastępował; przyczynki ks. Polkowskiego i dra. Wisłockiego, jak i najnowsze „odkrycie“ (kilku kart nieznanego niby wydania) p. Wojnicza w Londynie pomijam; dr. Bobowski w Pieśniach polskich katolickich przedrukował wszelkie wierszowane dodatki i pieśni z obu wydań 1522 roku. Dyrektor Estreicher w XIII tomie nieocenionej Bibliografii poświęcił osiem wielkich stronic bitego druku (252—259) opisowi wydań od r. 1522 do r. 1791, pozaznaczał najskrupulatniej wszelkie odmianki typograficzne — pozostaje mi więc tylko poruszyć rzeczy, których i p. Estreicher nie znał, lub odmienne uzasadnić zapatrywania.

Wydań XIX wieku, ludowych (z poprawą tekstu t. j. z zastąpieniem słów przestarzałych, np. w Poznaniu z drukarni św. Wojciecha), faksymilów (ks. Polkowskiego) nie przytaczam, lecz nie sposób pominąć dawne i nowe tłumaczenia — na litewskie, o których Estreicher pobieżnie wspomina. Wiadomo, że po najdłuższej przerwie, bo dopiero w 150 lat po r. 1538, gdy nowa fala ascetyzmu Polskę zalewała, przystąpiono do wznowienia „Żywota Pana i Boga Naszego Jezusa Chrystusa t. j. drogi zbawiennej, którą Pan Zbawiciel i Odkupiciel nasz itd.“, w r. 1688 (dwa razy), 1692 itd. Otóż w następnym wieku dostała się i Litwie ta książka. „Żiwatas Pona ir Diewa musu, Jezusa Christusa, taj ira kielas iżganima, kuriu Ponas Iżganitojes Atpirktojes musu itd.“ z XVIII wieku cytuje E. Wolter, Ob etnograficzeskoj pojezdkie po Litwie i Żmudi letom 1887 g. (Petersburg 1887, z Zapisek Akademii tom. 56, dodatki nr. V); egzemplarz rzadkiego dzieła otrzymał on od ks. Radukinasa i przytacza z niego końcową „Pabudka ant werksma pri Graba Jezusa Pona str. 333—336“; w katalogu druków wystawy rosyjskiej przytacza p. Wolter (str. 67) ten sam „Żiwatas itd. antra karta perdrukawotas“ (po raz wtóry itd.). „Suprasląw. Drukarnie I. K. M. ir K. B. B., kaszta ir storonę Josupa Ragawska metusy Pona 1787“. 8°, 336 + 8 str. (egzemplarz p. Jabłońskiego-Obułaitisa, znanego badacza litewskiego) i dodaje, że po raz pierwszy wyszedł „Żiwatas“ r. 1753; na str. 50 przytacza on i inny, nowszy przekład p. t. „Gywenimas iszganitojaus Swieto Wieszpaties musu Je-

zaus Kristaus, paraszytas pagal keturiu ewangelistu par szw. Franciszku Serafiszkąji ir S. Bonawenturą, bażnyczios daktarą, ant lietuwiszko iszwerstas pagał lenkiszko texto", we Wilnie u Zawadzkiego 1879 r., str. 366, 8⁰ (ponownie w Tylży 1892 r.). Nie znając samych książek, nie mogę o przekładzie nic bliższego nadmienić.

Z Litwy wracamy do pierwodruków krakowskich. Przeciw zapatrywaniom pp. Wisłockiego i Estreichera obstajemy przy dawnym a słusznym orzeczeniu Przyborowskiego co do następstwa druków. Więc wyszedł najpierw „Żywot wszechmocnego Syna Bożego pana Jezu Krysta stworzyciela i zbawiciela stworzenia wszytkiego wedle ewanielist świętych z rozmyślaniem nabożnym doktorów św. pisma ogarniony" u H. Wietora, 5 maja 1522, folio kart 135. Przedsiębiorstwo nie poszło pomyślnie, gdyż format foliowy odstraszał kobiety, dla których w pierwszym rzędzie albo i wyłącznie książkę Wietor przeznaczał; więc sam on drugie wydanie r. 1538 „na mniejszą miarę niźli pirwej księgi wyprasować" dał — rzeczywiście też zaczytano edycye in 4⁰, za to z edycyi folio najwięcej ocalało egzemplarzy (korzystałem z kurnickiego, klasztornego pochodzenia, przechodzącego od jednej panny zakonnej do drugiej, od Szczanieckiej do Kucharskiej itd., aż do rąk Prusinowskiego się dostał). Tegoż jeszcze roku, 1522, wydrukował (porównaj dzieje psałterza Wróblowego 1539 r.) Haller tożsamo niemal, lecz zmienił format na ćwiartkowy i dodał kilkanaście pieśni, więc słowa jego o tym, że Żywot niniejszy „już powtóre wyrażony i polepszony przydanim też mnogich rzeczy, których w pirwszym wybijaniu nie najdziecie" odnoszą się do wydania Wietorowego, nie do jakiegoś dawniejszego Hallerowego. Wszelkie pomysły o druku Hallerowskim „Żywota" pierwszym, między 1515 a 1518 r. odpadają najzupełniej.

Siostra Zygmuntowa, Elżbieta królewna, później (1515—1517) księżna Legnicka, kazała Baltazarowi Opeciowi rękopis, nie druk przygotować; nie żałowała nakładu i Żywot ten *wypisać*, nie wybijać dała. Stało się to może około r. 1510 — kochała się ona w księgach t. j. rękopisach polskich, nie w drukach, których jeszcze nie było. Żywot rękopiśmienny podobał się bardzo i szerzył w odpisach, są przecież karty pergaminowe (fragment) u Czartoryskich a męka przepisana z Żywota w bibliotece uniwersyteckiej warszawskiej: oba rękopisy nie z druku, lecz z rękopiśmiennych kopij wyszły. Otóż taka to kopia dostała się i do rąk przemyślnego księga-

rza-nakładcy, gdy powodzeniem Marchołta i Eklezyasta zachęcony innych ksiąg polskich dla druku poszukiwał. Do rękopisu Openciowego dodał on „nowo przyłożył modlitwy rozkoszne przy umęczeniu bożym“ i wystarał się o ryciny. Z innego nieco odmiennego odpisu wydrukował toż Haller tegoż jeszcze roku.

Tak pojmujemy powstanie tego cennego dzieła. O samym Openciu żadnych szczegółów, prócz znanych aż nadto skromnych, dodać nie możemy — pytamy tylko, czy nie nazywał się on Opecem, bo tak (Opeca) pisze go Wietor wyraźnie; nazwisko przypominałoby słynniejszego o wiele Opica, odnowiciela literatury niemieckiej. Pomijamy inne szczegóły, np. z ciekawej przedmowy Wietorowej, obsyłającej króla nie źwierzyną, jeleniem, lecz szacowną księgą. Idzie nam o znaczenie Żywota jako apokryfu.

Gdyby „Żywot“ Opeców był tylko dosłownem tłumaczeniem dzieła serafickiego doktora, nie moglibyśmy go nigdy między apokryfy zaliczać. Dzieło św. Bonawentury, poważne a bogobojne, próżnej ciekawości nie pobłaża; nabożne rozmyślania i dociekania stanowią jego okrasę, ale autor świadom dobrze granic i nie przekracza ich, uniewinniając każdy dodatek, np. na początku ową scenę w radzie niebieskiej, rozmowę między Bogiem, miłosierdziem, sprawiedliwością itd. o odkupieniu ludzkiem, decyzyę rady niebieskiej i wskutek jej zesłanie Ducha św. — ten rozdział właśnie opuścił Opec, ma podobne Żywot czeski (XIV w.). Jeżeli Bonawentura, nawiązując do słów Zbawicielowych (do Marty i jej troskliwości zbytniej) w całych dwu rozdziałach wyższości pobożnego, kontemplacyjnego życia nad czynnem, świeckiem dowodzi, to Opec opuszcza owe wywody, zadowalając się suchą wzmianką, że doktorowie święci tu mówią itd. Tak popularyzuje Opec uczony i wzniosły tekst oryginału, wtaczając za to tem więcej materyału z ewanielii i apokryfów. Stosunku tego dostrzegł dawno prof. Przyborowski i nie potrzebuję za nim powtarzać porównania tekstu Opecowego z Bonawenturowym. Opec zmienił właściwie dzieło Bonawentury: gdy to rzeczywiście jest tylko Żywotem Chrystusowym, od wcielenia Pana aż do zesłania Ducha św. na apostołów, dodał Opec żywot Maryi, bo przystawił na początku cztery rozdziały o Matce Boskiej, jej urodzeniu i urodzie, a dodał na końcu cztery nowe, o jej śmierci, wniebowzięciu i chwale niebieskiej (dwa inne rozdziały o apostołach i o sądzie ostatecznym pomijamy). Otóż w tych to rozdziałach czerpał Opec wyłącznie z apokryfów, a szczegółów apokryficznych

nie skąpił i w Męce Pańskiej, i dlatego należy ten Żywot do apokryfów: nie wciągamy tu jednak owych ostatnich sześć rozdziałów, odkładając ich rozbiór na później.

„Żywot" Opeców styka się najściślej z „Rozmyślaniem" przemyskiem, lecz wobec naszej bardzo niedokładnej znajomości tego tekstu trudno mi dokładnie rodzaj tej styczności oznaczyć. Czy polega ona tylko na tem, że oba dzieła z tych samych materyałów czerpały? czy wyszło i „Rozmyślanie" z pod tego samego pióra, co „Żywot"? czy korzystał tylko Opec ze starszego, gotowego dzieła? — oto trzy całkiem odmienne możliwości. Wykluczyłbym z góry pierwszą; podobieństwo w słownictwie i w zwrotach między Rozmyślaniem a Żywotem tak wielkie, że niepodobna przypuszczać, jakoby podobieństwo to było tylko przypadkowem, wynikałoby tylko z korzystania z podobnych źródeł łacińskich. Żeby oba dzieła były płodem tegoż autora, który może np. skrócił Rozmyślanie jako zbyt obszerne (może go wcale do końca dlatego nie doprowadził) i rozbujałe swej elokwencyi flukty w tamy wzoru Bonawenturowego ujął — nie zapominajmy, że „Rozmyślanie", z wyjątkiem biblii, jest najobszerniejszem dziełem polskiego średniowiecza: na to nie mam dowodów, może to nawet nie bardzo prawdopodobne. Pozostałoby twierdzenie, że jedno dzieło z drugiego wprost korzystało, a wtedy przemawia wszystko za tem, że Opec z „Rozmyślania", nie odwrotnie, korzystał; że je skracał.

Dla owych pierwszych rozdziałów o Maryi czerpał bowiem Opec z Vita Metrica, t. j. ze źródła Rozmyślania, tak obficie, że całe ustępy są niemal dosłownym przekładem wierszy łacińskich. Przytoczę tutaj kilka obszerniejszych wyjątków, daję najpierw tekst z Vita Metrica a potem tekst Opeców (tym razem wedle facsimile ks. Polkowskiego) — kursywem drukowano miejsca, powtarzające się dosłownie w Rozmyślaniu przemyskiem, o ile z strzępków tekstu wnosić można. W dalszym ciągu, w ostatnich czterech rozdziałach, o śmierci i chwale Maryi, niema już tej zgody między Opecem a Vita Metrica, nie było jej chyba i w Rozmyślaniu, jeźli ono ogółem tak daleko sięgało.

Quod Maria virgo recusavit maritum et de allegacione pro voto castitatis et de commendacione sponsi sui sc. Dei.

Ad hec verba nimium Maria conturbata
Fuit et impalluit facie mutata.

Color eius roseus mutatur in pallorem,
Casti cordis indicans virgineum pudorem.
Tamen corde tacito sursum suspiravit
Et deum in gemitibus suis invocavit,
Ipsi quod in tali facto constanciam pararet
Et, quod illis respondere posset, inspiraret.
Tunc confortata spiritu dedit hoc responsum
Maria sacerdotibus, quod nunquam vellet sponsum
Alium accipere preter solum deum
Cunctisque viventibus preferre vellet eum,
Dicens: ego sponsum unum dudum iam elegi,
Quia desponsata sum seculorum regi.
Illi meam castitatem vovens consecravi
Et meam virginitatem huic immolavi.
Ergo virum preter eum nunquam acceptabo,
Sed me semper illibatam et castam conservabo.
Virginitatem obtuli, voto me constringens,
Quod non possum violare, promissum hoc infringens.
Quoniam meum habeo solum amatorem,
Quem credo mei corporis fore zelatorem.
Ipse meus sponsus erit, maritus et sodalis,
Custos atque socius et consors coniugalis.
In ipsius talamo semper sunt vernantes
Rose iuncte liliis et flores pullulantes.
Ibi suavissimus odor cynamomi
Et cum nardo balsamus et floribus amomi.
In eius tabernaculo semper est vernale
Tempus, nunquam estus urens nec frigus hiemale.
Nec luctus neque gemitus ibi neque fletus,
Nec planctus nec tristicia nec horror neque metus.
Neque fame neque siti nec morbo vel dolore
Quisquam ibi premitur, nec peste nec timore.
Nullus ibi deficit ex infirmitate,
Nec quisquam ibi corruit annorum ex etate.
In proximum invidia nullus exardescit,
Ibi nec acidia quisquam contabescit.
Leticie iocunditas est ibi sempiterna,
Quies et securitas, salus, pax eterna.
Semper est in atrio sponsi mei plenum
Tripudium et gaudium et canticum amenum.
Ibi sonant organa cum dulci melodia,
Cythare cum tibiis in suavi symphonia.
Moyses et Abraham et David cytharisant,
Ibi cum archangelis angeli corisant.
Ibi sonant iugiter organa sanctorum;
Prophetarum cunei ducunt ibi chorum.

Ibi frequens iubilus exultacionis
Est et exultatio iubilacionis.
Ibi quoque sponsus meus est iuvencularum
In medio psallentium tympanistriarum.
Ibi meus est dilectus sanctorum cytharista
Et sanctarum virginum dulcis organista.
Huic angelorum chori devote famulantur
Et eius pulchritudinem sol lunaque mirantur.
Celestium, terrestrium necnon infernorum
Et gubernator omnium est ipse seculorum.
Illi desponsata sum ac ipsi sociata
Amoreque perpetuo sum sibi copulata.
Eius me monilibus ipse subarravit
Atque dotaliciis me suis desponsavit.
Illi meam castitatem semper illibatam
Mundissime custodiam et immaculatam.
Nam meam virginitatem ego sibi vovi;
Transgredi vel violare non licet illud votum,
Ut ex lege Moysi est vobis bene notum.

Jako panna Maria odmawiala iżby męża niepoięła Kap. II.

... uslyssawssy ty slowa, silno sie zasmucila, a przemieniwszy swe obliczė zbladla, ẏ iey wssytka barwa, ktora byla iako roża rumiana, w bladostz sie przemienila, vkazuiątz cżistostz dziewiczego sertza. Potym westchnąwssy ku bogu onym książętom odpowiedziala mowiątz, iżeby iuż bogu czystostz slubila a ijnego oblubienitza nadeń mietz nie chcę, bo onego samego nadewssistko stworzenie miluię, tego dla moię czystosc iemum poslubila, a nadeń ijnego męża nigdy nie chcę poznatz, ale sie iemu cżysta ij blogoslawiona na zawździ chcę chowatz, bo mee obietnice przelomitz nie mogę. Tentzi iest moy oblubienietz, mąż moy, ẏ stroż dziewitztwa mego, w iego ziemi zawżdy są rożee z liliją kwitnące, ij wssytko roskossne kwyecie, tamo iest roskossna wonẏa cynamona ij balsama, ij wssytkiego roskossnego kwyecia, nigdy tamo nie iest lato gorące albo zimno marznące. Tamo nie placżu anij wzdychanija, krzyku ani ktorego strachu. Tamo nie glodu, wrzodu anij ktorego boiu. Tamo nie żadneey niemocy anij ktore tesklwoscij, bo tam iest wiecżna radostz ẏ przespiecżnostz, zdrowie ij mẏr wiekuisty. Tam iest zawżdy pewne pienije ij wesele, tamo brzmią organy slodkimi glosy, tamo anieli z archanioly tańtzuią, *tamo moy oblubieniec iest skrzipietz swiętych panien, iemuż slużą naboznie kory* anielskie, a iego pięknosci dziwuią sie miesiątz ẏ slońce, *on iest wssitkich rzeczy*

sprawtza ÿ krol wssego swiata. Temum oddana ÿ ku temum przilączona. ÿ wiekuistą miloscią iemu slubiona. ontzi mie swym pierscienccem sobie poslubil. swym *posagiem* osięgnąl mie sobie. onemum czystotę moię słubiła a nigdy męża poznatz nie chcę. Przeto nie iest podobno. abych ten slub zlamala. ktorym bogu wssechmogącemu slubila.

De oracione dulcissime Marie. cum cogeretur ducere Joseph in sponsum.

Sed Mariam virginem cum cogerent Iudei,
In sponsum ut susciperet Joseph virum Dei,
Ad deum suum confugit, lacrimis orando
Cordisque suspiriis ipsum invocando,
Dicens: o celorum rex, o cordium inspector
Ac mundarum mentium zelator et dilector!
Tu scis, quia meum cor nunquam inquinavi
Nec carnem neque spiritum meum maculavi.
Semper meam animam mundam conservavi
Atque nihil preter te cupivi vel amavi.
Et tibi mee castitatis florem immolavi
Et meam virginitatem tibi conservavi.
Sed votum hoc infringere dilecte mi compellor
A tuaque dulcedine, ve mihi! iam evellor.
Preter te nam alteri sponso copulari
Cogor et extraneo viro sociari.
Ergo clementissime mi pater et salvator
Vnica salutis mee spes, deus et creator,
Deprecor, ut corpus meum non sinas inquinari
Neque meam virginitatem permittas violari.
Nam tu meus sponsus es, coniunx et sodalis,
Et cordis mei thalami maritus singularis.
Amavi te, dilexi te, te solum concupivi,
Nunquam sponsum preter te dilecte mi quesivi.
Tu solus mihi sponsus es, tu solus coniunx meus,
Tu solus mihi dominus, tu solus mihi deus.
Tu solus mihi socius, tu solus mihi frater,
Tu solus mihi genitor, tu solus mihi pater.
Tu solus amantissimus, tu solus mihi carus,
Tu mihi solus inclitus, tu solus es preclarus.
Tu solus es amabilis mihique dilectus,
Tu solus es affabilis, ex omnibus electus.
Tu solus es tractabilis mihique generosus,
Tu solus venerabilis, pre cunctis speciosus.
Tu meus secretarius, tu meus es salvator,
Tu meus es amasius, tu meus es amator.

Tu meus paranymphus, amicus et sodalis,
Tu meus pedagogus es et comes spiritualis.
Ergo mi dulcissime te deprecor dignare,
Ab ista me tristicia clementer liberare.

O modlitwie blogoslawione dziewice Marie gdy iey kazano Jozeffa poiątz Kap. 5.

... uciekla sie ku bogu wssechmogącemu z gorącemi slzami, ẏ poczęła sie modlitz s ciężskim wzdychanẏm sertza rzekątz: O krolu niebieski, o wierny obezrziezielu każdego czystego sertza, o milosniku czystych mysli, ty wïess, ẏzem ia nigdy mego sertza nie pokalała, anij mego ciala, zawdym moy duch czysto chowala, procż ciebie nicem ijnego nic żądala anij milowala, tobiem samemu kwiat me czystosci ofiarowala, tobiem samemu moie dziewitztwo zachowala. Ale dzisia moy namileyssy gospodinie przinękaią mie, abych ten slub ẏ tę obietnicę przestąpila, bo mie iuż oddalaią twe vtziessne slodkoscẏ. O iedina nadzieio mego zbawienija, prossę ciebie aby niedopuscyl mego dziewitztwa porussytz, bos ty iest moy oblubienietz, a przibytku mego sertza osobny wybranietz. Ciebiem milowala, w tobiem sie radowala, ciebiem zawżdy żądala, procż ciebie namilssy moy nigdym oblubienitza nie ssukala. Tys sam iest moy oblubienietz, moy buog, moy pan, moy otzietz: Tys sam iest mnie namilssy z tysiątza wybrany. Tego dla moy namileyssy y dzẏs ciebie prossę, aby mię raczyl milosciwie wybawitz stego wielkiego smutku.

Joseph ait: ego nunquam sponsam vel uxorem
Ducere proposui, cunctum nam amorem
Femineum postposui, tamen si placeret
Contrahere coniugium, hoc non condeceret,
Ut virgini tam tenere, tam sancte copularer
Et puelle tam honeste digne sociarer.
Ego miser et abiectus nimis non sum dignus
Tam sancte virginitatis violare pignus.
Egoque provectus sum etate iam senili,
Me non decet copulari puelle iuvenili =

u Opecia Kap. 4: rzekątz: Jam vmyslil nigdy oblubienice niepoymowatz, bom wssytkę milostz żeńską iuż opuscil, wssakoż acż bych mial tę wolą, ẏżbych chcial żonę poiątz, tedy wżdy niepodobno, abych tako roskossnee, tako wielebne, tako swtęte dziewicy byl oblubion. Ja nędzny wssego ludu nizssy, nie iestem dostoien porussycz tako swiętego dziewitztwa, bom ia iuż przissedl w stare lata

a dla tego nie iest podobno. abych tako mlodą ỳ tako dostoyną dziewicę poiąl. Y vdal sie na modlitwę ỳ począl Boga wssechmogącego z gorącymi slzami prositz rzekątz: Wssechmogący stworzicielu *nieba ỳ ziemie, opiekalniku* rodzaiu człowieczego. milosniku czystoscij, prossę cie aby mie raczyl zbawitz, abych byl prożen tey swięte dziewice. ktora iest zwierciadlo wsselkie czystosci ỳ przibytek wiernego bostwa. Gdy sie tako modlil aniol sie iemu vkazal ỳ począl go weselitz rzekątz: Jozeffie slugo bozy nie smęci sie oto, *ale sie wesel, a slubi Maria za oblubienicę,* botz ta iest wedlug twego obietzania wierna milosnitza dziewitztwa ỳ swietza swięte czistoty a wedlug twe wola ona żada czysta dziewitza nawieki ostatz, bo przez iey dziewitztwo anielskie ijmię będzie naprawiono. Przez to dziewitztwo będzie wssytek swiat zbawion. Przez to. krolestwo niebieskie będzie powyssono, przez to, motz piekielna będzie rozbita. Tegodla iest to wola milego boga, aby ią sobie poslubil, chowaiątz ią zawżdy w iey dostoienstwie, omyslaiącz ỳ służącz iey w iey potrzebie, iako swe krolewnie. Porównaj z tem jeszcze dalszy ustęp z Vita:

mundam conservare
Vovi meam animam propter te, creator,
Deus, qui mundicie semper es amator.
Igitur te deprecor, ut me liberare
Velis, ita ut non cogar hanc sanctam violare
Virginem, que speculum tocius castitatis
Est et receptaculum vere deitatis.

Nawet i z tych prób wynika, że Opeć skracał tekst Rozmyślania. np. opuścił w skardze czy modlitwie Maryi owe dwa wiersze: Praeter te nam alteri sponso copulari Cogor et extraneo viro sociari. które Rozmyślanie przetłumaczyło, jak wynika z cytacyi: „jinego oblubieńca ślubić i przyłączyć sie mężowi obcemu".

Nie mamy zamiaru przechodzić Opeca rozdział za rozdziałem (modlitwy i pieśni wykluczyliśmy z góry), zadowolimy się wykazywaniem, jak on Rozmyślanie to skraca, to się z nim zgadza i przytoczymy, szczególniej z męki Pańskiej (której całość wedle Sprawy Chędogiej daliśmy i dlatego jej nie powtarzamy) kilka ustępów. Rozdziałów końcowych, jak wspomnieliśmy, wcale nie uwzględnimy na razie, gdyż treść ich odbiega zupełnie od Żywota Jezusowego i od Rozmyślania. Niektóre ułamki Rozmyślania uzupełniamy i tutaj.

I tak ustęp o tem, jak Jezus posadził Judasza między sobą a swą matką, co to oznaczać miało, jak tu się „przemienia nauka filozofowa" (adiect. possessiv.!), że środek bywa zawsze celniejszy: owszeją tu musi być przeciwno, bo tu jedno Krystus jest studnia wszej prawdy z jednej krainy, z drugiej krainy jest matka Jezukrystusowa studnia wszej miłości — z całego tego ustępu pozostało o Opeca: a tako na onej wieczerzy na jednej stronie siedział Jezus miły, który jest studnia wszej prawdy i mądrości, z drugiej strony siedziała jego matka, studnica wszej miłości. Właśnie w całej tej partyi Rozmyślania (str. 500—700), pełnej najobszerniejszych wywodów i dociekań, Opec najbardziej skraca, gdyż jemu nie o wywody, lecz o fakty idzie. Gdzie opowiadanie, tam zgoda bywa dosłowna, np. Marji nie wpuszczono w dom Kaifasza, więc stojąc na drodze wielmi rzewno płakała, bo *słyszała tęten mistrzów żydowskich i duchownych po sieni biegając* (dosłownie tak samo w Rozmyślaniu 739, pomylono tylko w przepisie: tąten zydovsky mystrzov). Serce Jezusa omdlewało od zaduchu, od smrodliwego oddechu żydów, jedzących czosnek i inne śmierdzące goryczki, ale żydzi naśmiewając się jeszcze do Niego mówili: pokrzepi się Jezusie, jakeś to omdlał jakoby Boga ojcem nie miał — obszerniej w Rozmyślaniu: o Jezusie, snadź ci mirzka w oczu, ba pokrzep sie im, dobry druże, takeś omdlał, jakoby niemiał Boga ojca, ba, pochwaci sie ale niedaj sie sromocić. Nieco niżej czytamy w Rozmyślaniu: Jego święte lice obito i zoplwano, Jego święta głowa była *zdruvyna* (sic! może *zdurawiona* raczej), por. u Opeca: bo wtenczas Jego krasa była oddalona, bo Jego święte lice ubito i zeplwano. Jego święta głowa była zdziurkowana. Dalej w Rozmyślaniu Pilat „tako uplwanego, nędzno koronowanego kazał ukazać i musił wstąpić miły Jezus w jedno okno", u Opeca (129. b): dlatego całemu ludowi tako szkaradego, tako uplwanego i nędznie ukoronowanego chciał ukazać, przeto Pilat kazał Jezusowi na jedno okno wielmi szyrokie wystąpić. Do urywku z Rozmyślania: za tako małe myto przedawasz mistrza? dodajemy z Opeca: mówi tu o tym Judaszu święty Augustyn, o Judaszu przeklęty, i skąd tobie takowa okrutność, iżeś za tako małe myto przedał mistrza twego? To znowu skarży się Marya w Rozmyślaniu: w żałośćnem udręczeniu uczyniłam się czarna i śmiada, kako mogę cirpieć śmierć syna?, ale u Opeca: otom sie wszystka stała śmiada i czarna, nie mogąc cierpieć śmierci okrutnej mego miłego syna.

Mniej zwykłe, przestarzałe wyrazy zastępuje Opec innymi, np. mówi Judasz kapłanom żydowskim: nagotujcież powrozów, *rzeciadzew* dosyć (Rozmyślanie), ale u Opeca: nagotujcież też mocnych powrozów i dobrych *łańcuchów*. Albo: w rozkoszy a bogactwie *kochcie* serca wasze (Rozmyślanie), u Opeca: tu z płaczem oglądajcie nędzni tego świata miłośnicy co serca wasze *kochacie* w bogactwie i rozkoszy. Albo: anieli ucichli, *nie kto sie smiłując* nademną (Rozmyślanie), anieli ucichli, *nie ktoby sie smiłował* u Opeca (jest to cytat z papieża Aleksandra). Rozmyślanie powie, wywodząc dlaczego Jezus Piłatowi nie odpowiadal (z czworakiej przyczyny, np. wtóra dla dobrowolnego ofiarowania się), bo są (żydzi) Jemu dwoję rzecz *przemieniali*, le tę, iże sie królem czynił — u Opeca „w dwojejciem go rzeczy nawięcej pomawiali, pirwe iże sie ich królem czynił, wtóre, iżby sie synem Bożym mienił“.

Uzupełnijmyż jeszcze kilka urywków „Rozmyślania“ wedle tekstu Opecowego. I tak „dwiema drągoma“ znaczy: i wcisnęli Mu ją (koronę z ciernia kończystego i wielmi ostrego) *dwiema drągoma* tako mocno, iże ty iste ostrożyny przeszły Jego świętą głowę (rozdz. 74). Albo, jeżli Jezus w ogrojcu „piał ten psalm“ (Rozmyślanie), to wiemy z Opeca, że On począł się dłużej modlić mówiąc on żalm: „Boże, Boże mój, i czemuś mie opuścił“ aże do onego żalmu: W tobiem gospodnie nadzieję miał; tego żalmu napoły spiewawszy przestał — przypominamy sobie identyczny tekst z owej Męki Pańskiej z połowy XV wieku, o której wyżej mówiliśmy. W Rozmyślaniu kładą na Jezusa „jedno odzienie czyrwonej powłoki *sprostne* wielmi a stare“, u Opeca dowiadujemy się, że tym „sprosnem“ odzieniem niegdyś królów żydowskich koronowano („sprosne i wielmi stare itd.). Przed wieczerzą uczy Jezus zwolenników: idąc w miasto *posratniecie* człowieka idąc a on niesie (Rozmyślanie) — u Opeca on sam „*posratnie* i potka was“, nie nazwał bowiem Jezus onego gospodarza po imieniu, żeby Judasz się o nim nie dowiedział, kapłanom nie oznajmił i ostatniej wieczerzy nie przeszkodził.

Teraz przytaczamy jeszcze kilka szczegółów z samego Opeca (t. j. nam z Rozmyślania, oczywiście tylko dla urywkowości jego, nieznanych). Piłat „był Francuz rodem z miasta Lugdunu“. Jezus pisał palcem na kamieniu i mówi święty Ambroży w jednej epistole, że pisał słowa, ziemia ziemię. Jan św. zasnął na piersi Chrystusowej „bo wtenczas wysoko był zachwycon“, gdy Chrystus podawał chleb Judaszowi (przedtem, na słowa o wydaniu, uczniowie

„patrzył jeden na drugiego wielmi srogliwie" w Rozmyślaniu). W ogrojcu smęcili się uczniowie „dlatego też, iże byli krzywi" (t. j. winni, bo spali, choć im Jezus czuć kazał). Rozdział 36 wypełnia krwawej „sukienki okazanie" przez aniołów Bogu i rozmyślanie o tym z św. Brygidy: rada niebieska, co czynić w tak wielkim smutku, ale wszyscy zgadzają się na konieczność śmierci Syna, i na nią musi się zgodzić nawet Matka, czyniąc to słowami z Malachiasza 6: owa łacińska Passio z r. 1493 powtarza dosłownie to rozmyślanie, nie wymieniając św. Brigity. Szczegóły przeprawy przez Cedron te same, żołnierze zakładają swe sprosne goleni nogam Jezukrystowym, aby Go tak tym więcej udręczyli; wysukając ręce, kiłofy Go przytlukali; przed wrotami miastowymi stoją w piśmie uczeni, lżą i obrzucają Jezusa miłego kamieniami i błotem, jakieśmy już w Sprawie Chędogiej czytali; w nocy wrzucili Go w kadź zimnej wody, lecz jak się nad Nim znęcali, nie będzie objawiono, aż w dzień sądny, por. w pieśni postnej u **Bobowskiego**: „jaki tam (w piwnicy u Annasza) był nocleg Jego, Nie śmie kościół zjawić tego", a w dawnym ruskim akafiście: nedoumiewajut bo javiti pisanija, jako mnogi ponesl jesi smrady biedy itd. Dla większej wzgardy przywiązują do białej szaty Herodowej wielkie kloce, tak że schodząc z wschodów upada i oblicze krwawi; toż dzieje się po drodze do Pilata dla klocków. Z „Nikodema" znamy już ów hołd proporców, o który się żydzi na rycerzów gniewają, mniemając by rycerze im to na przykrość działali. Przy biczowaniu przytoczone słowa Matki do św. Brigity; obnażonemu chciała podać ciotka, Marya Kleofe, rąbek z swej głowy; zmieniają się trzy rzędy biczujących; do razów, dodają żydzi naigrawanie, tak że Jezus podwójnie cierpiał; gdy Mu się ubierać każą, brodzi w własnej krwi. Piłatowi nie odpowiada Jezus, dla głębokości pytania, któregoby Piłat nie mógł pojąć — on pytał o pokolenie Jego, o którem Izajasz tako mówi: pokolenie Jego kto wypowie (w Rozmyślaniu str. 841: pokolenie Jego kto *wyprawi albo* wypowie?); dla dobrowolnej ofiary; dlatego, że nie pomogłoby; dla niestosowności pytania o człowieku, kiedyż On był Bogiem itd. itd. — fantazya średniowieczna nie mogła się dosyć wysilić na coraz nowe kombinacye, szczegóły, argumentacye. I tu możemy coraz z Opeca dopełniać tekst Rozmyślania, np. Rozmyślanie 727: jako uwłoczca czci boskiej = Opec: „sądzon jako uwłoczca czci boskiej". albo Rozmyślanie 827 córki Syon cżuż dziewki Jerozolimskie = Opec: o tem

napisano w pieśni nad pieśniami: wyjdzcie i opatrzcie córki Syon cżuż dziewki Jerozolimskie itd. itd.

Jeszcze słówko mamy powiedzieć o wpływie Opeca (i Rozmyślania?) na literaturę małoruską. Z niedwuznacznymi wpływami takimi spotykam się np. w rękopisie drohobyckim z r. 1743, wydanym przez Dra I. Franko w (I i) II tomie Apokryfów ruskich (Lwów 1899, w Publikacyach Towarzystwa Szewczenki) str. 59—62 (od słów: Pry tom rozmyszlaty możemo żytje P. D. B. Maryi itd.), wystarczy na dowód przytoczenie jednego ustępu, powtarzającego niemal Opeca. Przepisuję ruski tekst łacinką: Hdy jej 13 lat buło, tohdy starszyi żydowe mowyły jej, aby sia otdała za muża, kotryjby sia jej upodobał. Preczystaja Diwyca s toho sja zafrasowała, że twar jej jasnaja potemniła, potom' zotchnuwszy do Boha tym starszym mowiaczy: swoju czystost' Bohu chowajuczy czołowika oprocz Boha ne choczu znaty i prysiahu swoju łomaty. Boh moj oblubłenec, muż i storoż diwstwa mojeho. W seho zemli zawżdy roży cwytat i newypowidymoju wonnostju pachnut; tam jest roskosz i weselja angelskoje, nema tam lita horaczoho i zymy studenoi, tam ne płaczut bo wesełyi zawżdy. (tam nema) kryku ani bojazny, hołodu ani choroby ani wojny, swaru ani frasunku, bo tam wicznaja pamiat' i radost', tam jest Boh sotworytel, tomu angeły i archangeły, sołnce i misiac i zwizdy i wse stworenia kłaniajet sia i ja tomu woliu jeho czynyty poslubyła. Cuda, podczas ucieczki do Egiptu, w Hermopolu itd., przytoczone tamże II 154 i n. z rękopisu Sokolskiego XVIII w., przypominają cuda Rozmyślania, jakieśmy w pierwszej części naszej pracy umieścili — naturalnie, rękopis sokolski nie czerpał wprost z Rozmyślania przemyskiego, lecz z jakiejś tradycyi ustnej czy pisemnej; na dowód przytoczę szósty i drugi cud: Pyszet oden z uczytelej cerkownych, jako skoro pryjszoł Josif do mista Hermopola i prybłyżył sia do bramy, derewo wysokoje i wełmy wełykoje zamiszawszy sia i aż do zemli werchom schyływszy sia czest i pokłon Chrystu otdawało. Hdy wnoszenyj był Chrystos do Ehiptu, tedy na toj czas wełykoje mnożenstwo roznoho ptastwa po powitriju litajuczy i sołodko spiwajuczy wydawały słowa: Wytaj, Wytaj carju! I opisy ruskie kształtów Maryi i Chrystusa (Franko II str. 151 i 204, z urywku ruskiego XVII w.) przypominają polskie; przeciw uwadze wydawcy są *uczennik* i *lubiezny* wyrazami polskimi, nie ruskimi.

Tu nadmienię mimochodem, że wpływ literatury polskiej na

ruską i w tych apokryfach znacznie się odbił. Kaznodzieje czy pisarze znają literaturę polską i cytują ją nieraz. np. Stepan Tesłewciowyj w rękopisie z końca XVII w., w kazaniu na Jordan-Bohojawłenje, opisując żmije i djabłów, wymienia latawca co po nocy w powietrzu ogniem lata i z kobietami przestaje a jako „chowaniec“ pieniędzy itp. znosi — na boku przypisał „w Sejmie piekelnom o djabłach“, a więc powołał znaną ową broszurę, którą świeżo Biblioteka pisarzów polskich przedrukowała. Tamże opisując żmije wymienia żółtobrzucha „Sut' wszelakije na switi hadowe, jest jeszcze jedyna hadyna żowtobruch, dowha jak uziń, koły sia zozwet, to wełykaja jeho kopyća i straszen jest. Ałe toho żowtobrucha łedachto zabjet, bo jest barzo sonływyj i spyt barzo twerdo“. Otóż o żółtobrzuchach są liczne wzmianki w polskiej literaturze XVI w., u Reja, nawet w tłumaczonej historyi o papieżu Janie (1560 r.) — od gadu przeszła ta nazwa już na ludzi opieszałych, zniewieściałych, sennych, tracących darmo czas i sposoby. Tesłewciowyj cytuje i inne widocznie polskie księgi, których nie znam, np. Wirydarz i jakiś Apokrizis (?); to znowu na innem miejscu „Polską Passję“ powołał. Ustęp o Sybilach w Kowelskiej Palei (niby Stary Testament czy historya biblijna) XVII w. poszedł z polskiego wzoru (w Kronice Bielskiego); o innej książeczce polskiej jako źródle ustępu w rękopisie ks. Ilji Jaremeckiego Bilachewicza wspomina Dr. Franko II, 35 itd.; tenże w przedmowie obszernej coraz „zachodnie“ wpływy wykazuje. Pomijam wymienione wyżej tłumaczenie Historji Trzech Króli, Męki Pańskiej, Wizyi Tandalowej (nie wymienionej wyżej) i zaznaczam jeszcze tłumaczenie „listu niedzielnego“ czy „z nieba zesłanego“ czy „ręką Bożą pisanego“; przytacza je prof. A. I. Sobolewskij, Pierewodnaja litieratura Moskowskoj Rusi XIV—XVII wiekow. Petersburg 1903, str. 252 i 253; tekst ruski, z rękopisu XVIII wieku, nie zgadza się dosłownie z tekstem u Jerlicza (z 1599 r.), tym mniej z tekstem włocławskim 1521 r., ogłoszonym przez H. Łopacińskiego w „Pracach Filologicznych“ IV, 1893, str. 738—740; w analizę tego tekstu nie wchodzę, gdyż prof. Łopaciński sam do niego wrócić zamierza.

Najmniej apokryficznego materyału znachodzimy w pierwodruku polskim p. t. Rozmyślanie o Bożym umęczeniu Pana naszego Jezu Krysta ze wszytkich czteru ewanielistów zebrane wespołek z wykładem doktorów świętych i z naukami pożytecznemi. W Krakowie u Heleny Florianowej wdowy. (A—O, 4⁰; korzystałem z egzem-

plarza biblioteki hr. Dzieduszyckich). Bez dedykacyi i przedmowy, zawiera Passyę, z alegorycznym wykładem licznych szczegółów i modlitwami, zakończone słowami „Oto istoria a sprawa vmęczenia Pana naszego“. I tu jednak warto wynotować kilka okruchów apokryficznych a choćby alegorycznych.

I tak czytamy o pocałowaniu Judasza „otosci sie iuż dosyć dzieie za ono pocałowanie, kiedy Adam z Ewą pocałowali owoc zakazany, gdy gi do vst przytknęli y vkusili“. Na karcie E3: zmacżany potem krwawym ociera rękawem sukienki oblicze swoie naświętsze. O miła matko, bys widziała, iakobys sie napłakała. Baranka wielkonocnego przyprawiano laktuką (por. Rozmyślanie 548: jucha polnej łoczyce — sic! — była potrzebna): o miły panie Jezusie, iako gorzka była ona droga twoja „a tha gorzkość znamionowała gorzka łaktuka, s ktorą było baranka wielkonocnego pożywać przykazano“ (karta G). O owym młodzieńcu co nago uciekł, czytamy: podobieństwo jest, iż ten młodzieniec był ze wsi Getsemani który usłyszawszy w nocy giełk ludu zbroynego przyszedł tam był chcąc sie dowiedzieć coby sie to działo. Na k. H 3 powiadają święci doktorowie, którym to objawiono, iż go do słupa przywiązali kamiennego, tamże go przez całą noc prześladowali, bili i złorzeczyli; także stał u słupa aż do zaranku. Herod pytał go *podobno,* czyby on był tym, dla którego mój ojciec kazał dziatki pozabijać albo do którego przyszli trzej królowie — w Passyi owej z r. 1493 czytamy Herodes interrogavit eum multis sermonibus sed quia noluit addiscere sed tantum curiose rimari etc. = Rozmyślanie 795 Herod począł jego pytać rozmaitymi mowami, nie przeto, iżby się chciał nauczyć, ale przeto iżby niektóre dworne rzeczy słyszał itd.

W Sprawie Chędogiej czytaliśmy, że to nie wszyscy uczniowie, lecz tylko Judasz „oszunęli się“ na Maryę Magdalenę za wylanie maści, tutaj autor inaczej próbuje to wytłumaczyć: szemrali o to uczniowie może też dlatego, że mniemali, iż Chrystus „to sobie obciążył“, że mu tak głowę polano! to znowu Chrystus „zinaczył sie na twarzy“ i dlatego go Maria Magdalena pomazała. Matka i Syn rozmawiają przed rozstaniem: chciałam cię na jutrzejszy piątek na obiad wezwać „bo ja, jako wiesz miły synu wszelki piątek święcę, iżem twą świętą Miłość w piątek w żywocie swoim poczęła“ (znamy podobny szczegół z Vita Metrica). Kalwarya jest ta łysa góra, na której Abraham syna swego Izaka w ofierze przy-

niósł i mało potem Jakub widział drabinę do nieba, na której drabinie podparł się Pan Bóg. Józef i Nikodem pomazali ciało Pańskie, by nie prochniało, niemając jeszcze dobrej wiary, bo przy tym ich poniżeniu przez Mękę popuścili byli wiary, iż miał zmartwychwstać. Mówi o „czterzy i dwadzieścia" książętach kapłańskich i siedemdziesiąt jeden starszych nad ludem.

Oto niemal wszystkie ciekawsze szczegóły. I język nic nie przedstawia ciekawszego, np. *dokanawam*; od *pozdney* wieczerze; *swiadomie* iawne (świadectwo, czeskie svědomí); *okwicie; chcąc* sie żydom *zlubić; wiernie* y ty iestes jeden z nich; o *wiernie* dobry; a tak do sytości *nabili sie* jego świętej Miłości; *giełk* i gwałt; żydzi *zaszyjkują* Pana; *obiadwać*, nie obiedwać; *kortena* zasłona; suptylny; wydawca Pana; *baka*; matuchna... *lutując* całując itd.

Ponieważ Unglerowa nie wymieniła tłumacza, możemy przypuścić, że się w cudze piórka ubrała, t. z. że istniejący dawniej przekład, rękopiśmienny, wcześniejszy wydobyła i żywcem przedrukowała; ówcześni nakładcy-drukarze każdym, nowo czy umyślnie ułożonym dziełem czy dziełkiem tak się szczycą, że nie pominęliby nigdy takiej zasługi ani przywłaszczania jej sobie. Za to gotowe, nieraz jeszcze średniowieczne przekłady bez wszelkiej samochwalby w świat puszczali jako towar nie należący do nikogo; tak było np. z psalterzem Dawidowym 1532 r., z Nowym Testamentem 1556 r. itd. Z tego więc wnoszę, że Rozmyślanie o Bożym Umęczeniu jest dziełem nieco wcześniejszym, niż rok jego wydania (około 1540—1550) i dlatego wcieliłem je jeszcze do rozprawy. Nie porównywałem tylko tego przekładu Męki z przekładem w Modlitewniku Konstancyi: one prawdopodobnie całkiem od siebie niezawisłe.

Nie przemilczę pewnej wątpliwości. Jak wiadomo posiadamy inwentarz ksiąg pozostałych po śmierci Florianowej wdowy (wdową była od r. 1537, umarła 1551), wydany przez dr. Benisa w Archiwum do dziejów literatury etc. VII 38—55. Naturalnie i nasze Rozmyślanie w nim figuruje — czy jednak nie na kilku miejscach i nie pod rozmaitymi tytułami? i tak czytamy pod nr. 1323 Passyi polskich 1 (egzemplarz), pod nr. 1354 tychże 178 (widocznie więc nakład Florianowej, a więc nasze dzieło), ale pod nr. 1289 wymieniony nawet autor dzieła, Passiones per *Leopolitam* (znanego wydawcę biblii Szarfenbergerowej z r. 1561), 300 egzemplarzy (więc znowu artykuł nakładowy), ale nr. 1102 Meditationes polonice exem-

plaria 6 — czyż to nie nasze Rozmyślanie? a znowu nr. 1066 Passio per Leopolitam. Otóż nie wiem czy są to dwa różne dzieła, Meditationes i Passio per Leopolitam, czy jedno, zapisane raz pod słowem początkowem, drugi raz wedle właściwej treści. Jeżeli tak, to passya Leopolity nie należałaby właściwie do naszego studyum, jako wykraczająca poza jego ścisły zakres. Passio polonicalis in octavo wymienia i inwentarz po Macieju Szarfenbergu 1547 r.

Tu przytoczę jeszcze ruski szczegół apokryficzny, w węgierskoruskim, keereszturskim rękopisie Szowgorja (Franko II 214) czytamy, że rozmawiał Chrystus w Betanii z Łazarzem „za toty duszy, co na mytarstwo (niby w otchłani czy czyśćcu) buło, znał won, že jeho muki to ich ostlebodza. I na totu besedu Christowy *obraz se premienił i won sie tak uleknuł,* že až dobre nie zamleł, bo won widzieł, že joho muki barz cieżki budu. I widzieła to Marya Magdalena i prinesla u jednym badogu (naczyniu) drahe pomazanje i na hławu wysypała itd.“; gniew Judasza o to, który jeszcze i apostołów „na hrich zonaczeł, bo wec szycki tak rekli, že lepsze by buło predać“. Otóż ten sam motyw, co w naszej Passyi.

W szczegóły apokryficzne kolend, pieśni postnych i Maryjnych, pieśni o świętych wcale nie wchodzę; nowych bowiem — w porównaniu z prozą — nie przedstawiają wcale!

VII.

W szczegóły apokryficzne obfitują Kazania mistrza krakowskiego i doktora dekretów, ks. Jana z Szamotuł, Paterkiem (od zakonu, do którego wstąpił, lecz go rychło rzucił) przezwanego, zamordowanego haniebnie przez p. Rusockiego w Rusocicach 9 stycznia 1519 r. Wymieniam jego na tem miejscu, po Opeciu, nie wiedząc na pewne, czy „Żywot“ czy „Kazania“ prędzej napisano — dzieło Opecia jeżeli samo nie starsze, zaczepia o starsze, o Rozmyślanie przemyskie, i dlategom mu pierwszeństwo wyznaczył. Ks. „Paterka“, aby przy tej wygodnej nazwie zostać, znajdujemy na uniwersytecie między promowanymi (r. 1504) i między wykładającymi (do r. 1507). Wiadomości te i przedruk rękopisu toruńskiego, który, jak tyle innych, wskazał najznakomitszy naszych rękopisów znawca, dyrektor W. Kętrzyński, zawdzięczamy L. Malinowskiemu (Sprawozdania Komisyi językowej I, 1880, str. 161—294).

Malinowski zadowolił się przedrukiem i słownikiem; kilka uwag krytycznych dodał prof. Nehring. Altpolnische Sprachdenkmäler (1886. str. 89—94). Mógłbym więc pominąć stronę językową, ale wobec niedokładności i mylek u Malinowskiego i jej muszę kilka słów poświęcić.

Już Nehring zwrócił uwagę na nadzwyczajną potoczystość i gładkość polszczyzny Paterkowej, której największy szkopuł, podła pisownia i niedbałość (czy pospieszność) tekstu; Żywot Opeców przedstawia niby nieco starszą polszczyznę. Kilka słów ciekawych nie wymienił lub mylnie oznaczył Malinowski, i tak na str. 199 (przedruku) czytamy, że poświęca biskup kościół i ołtarze „a i *pelly* poświącają, na których to ciało Boże leżeć ma pod osobą chleba"; wedle Malinowskiego „*pelly*, plur. tant. z łacińskiego pelvis miednica". ależ one poszły z niemieckiego *Pfell* i *Pfeller* (a to z łacińskiego pallium) tyle co drogie tkaniny, materya, bisior i ich wyroby; są to więc chusty, nie miednice, na których hostya nie leży; rzeczywiście czytam w „Praktyce o mszy Wanniusa" (Królewiec 1559 r.): aby żadna niewiasta niedotykała się *Pely* które są na ołtarzu (por. tamże: mszarz — t. j. ksiądz — ma na sobie mieć dalmatykę y *pałę* na lewej ręce). Dalej warto zaznaczyć *rodzący* w znaczeniu zwrotnym czyli biernym = który się rodzi, jak *rzekący* = który się rzecze, nazywa; *giący* = który się gnie; *żądający* = którego się pożąda; list *wierzący* = któremu się wierzy itd.. Nehring przypuszczał i błąd, ale to *rodzący* powtarza się częściej, więc błędem być nie może, np. str. 109 a tedy syn boży z oćca z wieczności *rodzący*, tak samo str. 206 syn z oćca wiecznie *rodzący*, 225 (Marya) nie wpadła w grzech pierworodny, jako ini ludzie z oćca i matki *rodzący* wpadają itd. *Acz nie* w znaczeniu przynajmniej, znane dobrze w polszczyźnie XVI i XVII wieku, przez naszych wydawców nieraz w *acz nie* przekręcane, znachodzimy i u Paterka (str. 221): bowiem podług przyrodzenia jako człowiek mogłać Panna wpaść w grzech *acz nie ale* w powszedni. Poetów nazywa Paterek wedle dawnego trybu *składaczami* (str. 178): ósmy wywód (niepokalanego poczęcia) jest pisma *składaczów* i rzeczywiście przytacza dwu poetów, Seduliusza i Alana. *Zdać* = zasądzić, np. str. 189: bo to był Bóg skazanim zdał; *zdzieć* nomen imponere, str. 219: zdziejesz jej imię Marya; *brznieć* brzmieć, jako słówka założone (t. j. temat kazania) brznią str. 186; *widali* str. 214 (na str. 228 rymuje: o której prorocy pisali i w figurach ją widali); *świebodność* znaczy

szczodrość wedle dawnego trybu (np. 238 Bóg z swej swiebodności wszytkiemu stworzeniu użyczył itd.): niektóre mylki, co do *ciem* i *czuż* już Nehring poprawił. Osobne studyum, ale znowu tylko najzbędniejszej rzeczy, poświęcił p. Kaz. Nitsch naszemu pomnikowi: O pisowni i języku kazań „Paterka" (Prace Filologiczne V, 1898, str. 521—585 w 345 §§!) — ale język i pisownia Paterka, to rzecz najobojętniejsza, ciekawe i ważne — dzieło i treść jego, do którego teraz przechodzimy. Uczone i wymowne, jak zawsze, słowa poświęcił ks. prof. Fijałek Paterkowi, w rozprawie p. t. Nasza Nauka Krakowska o Niepokalanem Poczęciu N. P. Maryi w wiekach średnich (Przegląd Polski 1900 II str. 420 i nn.).

Obstaję przy nazywaniu dziełka ks. Paterka „Kazaniami". Sprzeciwił się temu prof. Nehring; on widzi w nich raczej traktaty teologiczne, ćwiczenia niby, z którychby dopiero inni korzystali, z nich cytat i argumentów czerpali. Otóż wcale nie przeczę ściśle dogmatycznemu wykładowi; nie pozostało tu miejsca żadnego dla nauki moralnej, etycznej; są to rzeczywiście traktaty, broniące wszelkimi możliwymi wywodami Niepokalanego poczęcia przeciw Dominikanom. Że traktat każdy od tematu (t. j. motto) wychodzi i coraz do niego wraca, nie dowodziłoby również kazania — ale skoro je rękopis sam wyraźnie tak nazywa („Już się dokonało kazanie Doktora Paterka — Poczyna się kazanie drugie"); skoro autor się sam kaznodzieją nazywa (str. 185 „O a cóż ja rzekę grzeszny twój kaznodzieja który wymówić nieumiem" itd.); skoro coraz „mówi" (chcę głupi mówić i pisać) a najmilsi (bracia) „słuchają" i coraz wykrzyknikami (o!) szafuje, więc i nam tych utworów inaczej nazywać nie wypada, tem bardziej, skoro wedle ks. Fijałka z polskiej ambony w katedrze krakowskiej, fundacyi Oleśnickiego, eksbernardyn Paterek kazania prawił, gorący wielbiciel Niepokalanego Poczęcia. Co nas zadziwia, to nie obszerność tych kazań — średnie wieki miały jeszcze obszerniejsze; nie dogmatyczna, polemiczna ich cecha, niedziwna przy kazaniach łacińskich uczonych (na synodzie lub uniwersyteckich), ale dziwniejsza w popularnych całkiem, ponieważ polskich: nie przeładowanie ich, zwykłe zresztą wtedy cytatami i argumentami; nie ściśle szematyczne przeprowadzanie tematu, wada ogólna wtedy, dobre dla traktatu, nie dla kazania — lecz polska ich szata. Ksiądz Paterek nie był lumen ecclesiae, ani uczony zbyt — nie chciałbym sprawdzać jego cytacyj, są one często wręcz fantastyczne, nie istniałyż przecież wcale różne powoływane

przez niego dzieła czy ich ustępy — ani też mowca: kręci się w kółko, powtarza się strasznie (już to dowodzi przeznaczenia dla kazalnicy, z której ludkowi pobożnemu jednej i tej samej myśli dosyć napowtarzać się nie można), aż do znużenia: ale nadzwyczajna jego zasługa, to ujęcie się za językiem ojczystym. Może w Krakowie kołatały się dominikańskie przeciw Niepokalanemu Poczęciu tradycye i chciano lud raz przekonać o ich niestosowności i mylności, ale że ks. Paterek się tego podjął, że nie szemat ogólny, same punkty naszkicował, lecz w trudnej materyi kazania całkowite po polsku wypisał, to mu się chwali nadzwyczaj. Zresztą ostatnie kazanie, już nie o samym Niepokalanym Poczęciu rozprawiające, słuchaczy i bez moralnego obroku nie pozostawiało, gdyż kreśliło w Maryi ideał, za jakim człowiek zdążać powinien. Lecz nie chodzi nam dalej o teologiczne tych kazań znaczenie: my wyczerpiemy z nich tylko apokryficzny materyał. A jest go w nich sporo. Nie liczymy do niego opowiadań o rozmaitych cudach, wziętych z różnych „Mariale" a poczynających się zaraz na drugiej karcie Kazań; o dysputach Jana Szkota, co w Paryżu raz tylko zasłyszawszy wszystkie argumenty przeciwników powtórzył je wszystkie z pamięci i zbił, czy Aleksandra (de Hales, doktora „nigdy nie skaranego"). Lecz zanim do tych apokryfów przejdziemy, omówimy wobec wielkiej wagi dzieła Paterkowego cały szereg pytań wstępnych.

A więc: czy dzieło jego dokończone? Nie; planował widocznie Paterek układ całego Mariale, kazań (może po kilka) na każde święto Maryjne, w porządku chronologicznym. Zaczął więc od Poczęcia jej (dwa kazania), przeszedł do Urodzenia (jedno), lecz na tem przerwał — czy powstrzymany nagłą śmiercią, czy plan zarzucił (co najmniej prawdopodobne), czy że rękopis dalszego ciągu albo zaginął albo naszemu kopiście nie był dostępny. Po kazaniach na Poczęcie i na Narodzenie należało się koniecznie spodziewać kazań na Zwiastowanie itd.

Czy dzieło jego oryginalne czy też przetłumaczone z łaciny? Na pierwszy rzut oka wydaje się ono koniecznie tłumaczeniem: szyk słów, frazesy, a najbardziej owe cudackie etymologie, zdaje się, niezbicie tego żądają, jeżeli on np. (str. 264) powie: cudnie to imię *niewiasta* Pannie słuszało, bo *niewiasta* rzeczona jest „pana zmiękczająca albo ubłagająca", to ma to sens tylko w łacinie, której *mulier* mądrość średniowieczna z *mollire* wywodziła. Albo jeśli po-

wie. że Panna słusznie niebem u Jozuego objawiona „bo niebo jest rzeczono dla tajenia, tak i żywot P. Maryej taił w sobie bóstwo Syna Bożego“ (str. 247) t. j. słońce, które w niem stanęło — to znowu tylko łacinnik zrozumie, wywodzący coelum od *celare*; również etymologizuje *Maryę* od *mare* i *amarus* i tylko raz powiada, że to „z łacińska“ tak się rozumie. Mimo takich rażących latynizmów, nie waham się dopatrywać w tych kazaniach oryginalnej księdza Paterka pracy. Że nie odszukałem oryginału łacińskiego, to nie dowodziłoby niczego wobec olbrzymiej produkcyi literackiej średniowiecznej na tym polu. Lecz jak czechizmy w ortografii lub słownictwie polskiego zabytku wcale jeszcze nie dowodzą, że zabytek ten z czeskiego oryginału poszedł, również nie dowodzą ani najjaskrawsze latynizmy pochodzenia z łacińskiego tekstu. Któż bowiem pisał te kazania? uczony mistrz, doktor dekretów, więc od lat wielu po łacinie uczący się i modlący, piszący i myślący, jedynie w łacińskich dziełach rozczytany, któremu stokroć trudniej przychodziło łamać się z nieociosaną polszczyzną, niż pisać wedle łacińskich szablonów gotowych; który po łacinie myślał, gdy po polsku pisał! Więc latynizmy nie dowodzą nic przeciw oryginalności pracy Paterkowej, chybabyśmy powiedzieli, że on własny tekst łaciński na polskie przekładał.

Czy była to jedyna praca Paterkowa? Żeby kodeks toruński całkowitą spuściznę po Paterku obejmował, jest to rzecz z góry nieprawdopodobna. Kto tak świetnie, gładko, lekko po polsku pisze, ten chyba wyostrzył i wygładził swe pióro już poprzednio. I rzeczywiście powołuje się Paterek w trzeciem kazaniu (str. 258) na dawniejsze swe dzieło: taki człowiek bywa wolen w zmyślech swych a czujny, co już z *pierwszego mego o żywocie Panny Maryej pisania* wiemy iż było w Pannie Maryej. Nie może się ten cytat odnosić do kazań poprzednich, które o Poczęciu, nic o żywocie nie wspominają. I zyskuje literatura polska nową pozycyę: Żywot Panny Maryej, napisany przez ks. Paterka. Z jakich źródeł ks. Paterek ten Żywot układał, widzimy z kazań: apokryfy, evangelium Matthaei, Vita metrica itp. odgrywały najznaczniejszą rolę, kończyło się pewnie na Transitus b. Virginis.

Kazania Paterka są pierwszą wymowną, wzruszoną, natchnioną prozą polską. Oto jeden ustęp a podobnych jest wiele: O Boże wielki, jako dziwna mądrość Twa, jako nieprzebadana rada Twa, iż tak przez niewiastę pomogłeś światu straconemu! O synowie

Adamowi, o synowie Ewy, o zatraceni grzeszni, podnieście wasze dusze, zeznajcie, iż zbawienie wasze położone jest w ręku a w mocy Maryjej. Pilnoż służcie Maryjej. O wierna duszo, uznaj, iż przez Maryję tobie żywot, przez Onę miłosierdzie, przez Nią łaska, pokój i chwała tobie ma być dana. Cóż tedy duszo moja, co o serce nabożne, na chwałę takiej Panny rzec możesz? czym dostojnym oddać? jaką słodkością, jaką czcią, jakim kóżdym chwalenim dostojnie, dostatecznie uczcić możesz? boć nad wszytki chwały dostojniejsza itd. Nie retoryka, nie kłamane to uczucie — korny wielbiciel Maryi czuł się dotkniętym głęboko powątpiewaniami o Niepokalanem Poczęciu, które chyba i u Dominikanów krakowskich nie całkiem ustały. Na str. 242 może do nich pije, pisząc tak: wtóre oglądajmy, kiedy była poświęcona? gdzie zgodnie mówią doktorowie, iż tedyż, kiedy dusza wlana w ciało. Acz tu niekędy mają potwierdzenie *uporni zakonnicy*, którzy się przeciwią zachowaniu od grzechu, gdy mówią: jest zachowana tedy, kiedy dusza w ciało wlana a tam poświęcona a tedy uczynki mogą być dwa albo trzy razem krom czasu uprzedzającego. *Co im płacąc* (niby wet za wet) *mówię*: następuje bardzo subtylny, bardzo ciekawy dowód (Chrystus miłował Matkę, miłością najwyższą, więc niemożliwe, by Ją miał kiedykolwiek w mierziączce, którą to nienawiść słusznie by był miał mieć, by Marya była którego czasu w grzechu). Bardzo mu więc przykro widzieć Akwinata po stronie przeciwnej i osłabia jego wystąpienie a przytacza i rzeczy, o których nie wiem, czy je Aquinas pisał, np. (str. 248) przykład z Gesta Romanorum (ale łacińskich, zupełnych) o poganinie, którego grób za czasów Konstantyna W. odkryto, że miał na piersiach złotą blachę z napisem o Chrystusie itd. — pierwszy raz słyszę, żeby św. Tomasz Gesta Romanorum cytował („w historyej rzymskiej"). Tem bardziej Wielkiego Wojciecha podziwia i naśladuje. Z pieśni ulubił sobie najwięcej Salve Regina i coraz jego zwroty powtarza, na str. 184 (u dołu) wplótł je prawie całe w swój wywód.

Że ksiądz Paterek tkwi w grubej średniowieczyźnie, chociaż Filelfa i Sakrana wykładał, dziwić nas nie może, oto próbki jego wiedzy przyrodniczej: (str. 247 dowody partenogenii) też w zwierzątkach widzimy, iż się ich wiele poczyna i rodzi przez matki i złączenia, jako węgorz, który matki niema, bo uchem poczyna i płod rodzi, pczoły, które się z matek krom oćców rodzą. Na str. 252 wierzy w antiaphrodisiaca: widzimy, iż są kamienie a zioła.

które mocą swą to w ludziech uśmierzają. jako safir. kalcedon. a ruta. kto jej często pożywa. Równie zbuduje się astronom tym. co Paterek o gwiaździe morskiej (maris stella) na str. 254 i 261 na 262 opowiada. jak ona najmniejsza a barzo mocna. ksobie przyciąga żelazo i dyament itd. Znakomicie oczytany on i w Problematach-Gadkach Arystotelesowych przed mistrzem Glaberem: opisując kształt Maryi nie wymienia wprawdzie tego apokryfu fizyologicznego. ale coraz z niego objaśnienia czerpie. co wszystko „znamionują“ włosy. wargi. palce itd. takie a nie inne. np. nos prosty. niewielki. prosto idący. co znak jest stałości a roztropności; dlaczego czarne oczy. wargi „otpieśniałe“ itd. (str. 257—260).

Tej wiedzy przyrodniczej odpowiada i teologiczna. Kazania o poczęciu i narodzeniu Maryi obfitują w szczegóły średniowiecznej mądrości — Vita metrica. nigdy nie nazwana. tym częściej i gorliwiej wyzyskiwana. Wszystkie cytaty z niesłychanych autorów. Germanów. Tymoteuszów itd. przejął Paterek wprost z Vita metrica. czy to ją miał w oryginale wierszowanym czy też w jakiej parafrazie prozaicznej. Oto np. czytamy u niego na str. 254: którą (Maryą) częściej anieli nawiedzali. boskie tajemnice jej objawiając. a pokarm jej przynosząc. jako o tym świadczą Epiphanus (!) i Germanus albo na str. 255: Jej narodzenie było dziwy a znaki przepowiedziano. bo jako pisze Teofil. iż tego dnia. Narodzenia Panny. słońce nad obyczaj dwojako więcej i jaśniej świeciło a tejże nocy księżyc tak jako słońce świecił. Przy „Rozmyślaniu“ przemyskiem poznaliśmy już te same dziwy i tych samych autorów t. j. Vita metrica. która przy każdym rozdziale podobnych świadków wystawia. Na przydługi opis kształtów Maryi również Vita metrica z mądrością Problematów głównie się złożyła i dowód na to również dawniej już przytoczyłem. Ale Paterek górował wiedzą nad autorem Rozmyślania i gdy ten u początków ślepo za Vita Metrica kroczy. ledwie czasem do Comestora sięgając. czerpał Paterek z najrozmaitszych źródeł. np. wprost z ewanielii Pseudomateusza. z Ludolfa. Bernarda, Bonawentury itd.; poczet jego źródeł bardzo obfity. Nas zajmują tylko szczegóły apokryficzne.

I tak Paterek pierwszy po polsku szeroko i głęboko o Sybilach rozprawia. Dotąd uchodził Marcin Bielski za tego, który w Księgę świata relacyę o dwunastu sybilach wplótł i. jako wierszoròb zawołany. treść ich proroctw ośmiogłoskowymi wirszami wyprawił: jego relacyę odpisywano i po Silwach Rerum; z takiej Silwa

XVII w. (Ossolineum rękopis nr. 113) przedrukował ją dr. I. Franko w II tomie ruskich Apokryfów, str. 24—32 (podaje tam i Chmielowskiego w Atenach: Nowy froncymer z starożytnych Sybill etc.). Otóż Paterek na dwu miejscach o Sybilach, prorokujących o Maryi rozprawia: str. 248 wylicza ich cztery (persica, delphica, erythraea i hellespontina) i co każda powiedziała; na str. 213 i 214 wymienia „eritrea“ (w odpisie błędnie *etyka* z dodaniem *cher)* i jej proroctwo, a potem opowiada szeroko o „tiburtina“ (nie wymieniając nazwiska jej) i cesarzu Oktawianie, jak ujrzała w obłoce jasnym stojąc pannę piękną z dzieciątkiem na rączkach, pokazała to znamię na niebie i znaczenie jego cesarzowi, który zdjął koronę, dał chwałę matce i dziecięciu, kazał ołtarz na onem miejscu postawić, z obrazem podobnym, i temu jako bogu ofiarował. Następuje szerokie objaśnienie, dlaczego poganka, jako mniej doskonała istnie (istotnie) ujrzała pannę z dzieciątkiem, gdy doskonalsi prorocy tylko w figurach i w skrytości ją „widali“. Zresztą historyjkę o Ara coeli opowiada Paterek jeszcze i na str. 248, tym razem bez Sybili: w głównym kościele zapytał Oktawian bogów, kto po nim królować będzie i otrzymał proroctwo o Chrystusie, i jemu ołtarz zbudował. Tamże opowiada Paterek cud o trzech słońcach na niebie, zlewających się w jedno, co znamy z Vita Metrica, lecz tam inaczej to wytłumaczono (na Trójcę św., Paterek na zlanie się ciała, duszy i bóstwa w jednem, w żywocie Maryi).

Najobszerniej opowiada Paterek wedle ewanielii Pseudomateusza, nie wedle Vita Metrica, historyę o rodzicach Maryi, o niepłodności Anny przez lat dwadzieścia, o zhańbieniu Joachima z tego powodu przez kapłana, o jego smętku między pasterzami, jak mu po kilo dniach anioł o Maryi i jej przeznaczeniu i o tem, że ma w kościele mieszkać, gdzie nic złego o niej ludzie mnimać niemogą, prorokował i jemu za znamię dał: gdy przyjdziesz w Jeruzalem, do złotej brony, pośrzatniesz Annę, żonę twą; z tym samym orędziem i znamieniem („iżby w złotej bronie męża szukała“) zjawia się przed Anną — potem Bogu chwałę dawszy w dom swój do Galilejej się wrócili, gdzie podług małżeństwa Pannę Maryę poczęli (str. 249). Tożsamo opowiada on na str. 217—219 (same te powtarzania, niemożliwe w traktacie, jak raz kazaniom się należą), gdzie anioł wymieniony, Gabryel, a przedtem scena w sadzie, gdzie Anna „uźrzała ptaszki gnieżdżąc sie, abociem czas przyszedł ich płód wieść i jęły sie weselić spiewając a uźrzawszy je św. Anna jęła

rzewno płakać, rzekąc: Oto ptaszkowie weselą sie z płodu swego a ja niepłodna w smętku ostała i pana mego stradająca i sierotąm ostała"; anioł pociesza ją i prorokuje jej płód: A przeto powstani i idzi ku złotej uliczce tam potkasz Joachima itd. i taksamo z Joachimem... kończy, że poczętą została „istnie" miła Panna, gdy ś. Anna „biegiem pospolitym podług przyrodzenia natury" ją poczęła — kładzie zaś Paterek na ten *bieg pospolity* taki nacisk „dla ludzi prostych, którzy mnimają, iżby Anna św. przez pocałowanie św. Joachima poczęła, co nie jest prawda" (str. 171). Paterek wie za to coś więcej (str. 227 i 228): piąte wesele z Poczęcia N. P. M. było w otchłani miedzy oćcy, abociem kiedy ś. Anna poczęła M. Dziewicę, o natychmiast anjoł Gabryel z wielkością anjołów szli do otchłani miedzy oćce święte, mówiąc: wesele wam powiedamy iż itd. O słysząc oćcowie tę nowinę, dali Panu cześć i chwałę, iż się ich już proroctwo spełniło i jęli przypominać, co który o jej poczęciu i narodzeniu prorokując pisali... „spiewali wesoło Te deum laudamus!!

Między temi znamionami i proroctwami zajmuje celne miejsce historya z Szymonem. Inne źródła opowiadają ją inaczej, jakoby Szymon przy tłumaczeniu septuaginty chciał ów słynny tekst Izajasza: panna pocznie i porodzi syna i imię jego będzie Emanuel itd. odmienić na: niewiasta itd., lecz anioł nie dopuścił mu zmiany. Wedle Paterka (str. 215 i n.), Izajasz, napisawszy to proroctwo, umarł i zeszedł do otchłani i powiedział oćcom świętym, że takie proroctwo z objawienia Ducha św. złożył i napisał; gdy się czas smiłowania Bożego już przybliżył, wtedy wziął Szymeon, natenczas najwyższy kapłan ty księgi Izajasza (kopista „Zacharjasza" przez pomyłkę wstawił) ku czcieniu lekcjej... a kiedyż czedł ty słówka: Oto panna pocznie itd. jął się dziwować: widzi mi się iż się prorok omylił bo to jest rzecz niepodobna i zamazał to słówko *panna* inkaustem i napisał własną ręką *młoda niewiasta...* Owaciem drugiego dnia abo czasu Symeon jął czcić onyżto księgi i jął się dziwić, iż jego pismo zamazano, co napisal *(młoda niewiasta)* i mniemał, aby to zasię który nieroztropnie napisał, czuż niechcąc dać przygany Izajaszowi. A tedy Szymeon skaził powtóre ono pismo (panna) i napisał zasię *młodziuchna niewiasta* i schował księgi opatrznie, aby ich nikt niedoszedł. Gdyż trzeci raz przyszedł, jął czcić ony księgi, uźrzał a ono złotem napisano *panna* itd., ale on w swej uporze, mniemając to niemóc być, chciał skazić. O natychmiast anjoł Ga-

bryel stanął przed nim rzekąc jemu: o mężu sprawiedliwy, Symeonie, ... iżeś proroctwu nieuwierzył... ottychmiast będziesz ślep aż uźrzysz tę pannę... a gdy się narodzi ta panna i porodzi Zbawiciela świata, toż ty przeźrzysz i piastować będziesz syna Bożego. A także Symeon chnet oślnął i nic niewidział a anjoł zniknął ot niego, oślepiwszy go itd.

Na str. 253 znany szczegół o trzyletniej Maryi w kościele: gdy krom pomocy we trzech leciech sama przez piętnaście stopieniów weszła, gdzież ostawszy jako panna *kto wetrzydzieści lat* (pomyłka!) na bożej chwale we dnie i w nocy trwała, barzo rzadko, ale roztropnie co było trzeba mówiąc, tak iż w świętości rozmnożona w dziw wszytkim była a stąd anielskim pokarmem była karmiona. Dalej znane szczegóły z tego jej życia w kościele, podział dnia (str. 271), wprowadzenie w obyczaj mówienia Deo Gracias (str. 275), czuwanie nad towarzyszkami by niczem nie zgrzeszyły itd., por. na str. 271: od trzeciej aż do dziewiątej (godziny dnia) tkąc cokolwie barzo subtylnie rękoma swyma robiła, gdzie powiedają, iż jest w Wiedniu jej roboty pasek, nad który nic cudniejszego niemasz.

Z dalszych szczegółów przytaczam jeszcze jeden (str. 252): dla promieni, które z jej oblicza pochodziły, *tropniały* (por. w psałterzach *utropiony* crapullatus) serca złych ludzi, tu doktorowie mówią, iż Józef Maryą obliczym w oblicze niemógł oglądać, iż ją przy poczęciu duch św. był napełnił a przeto na nią nigdy śmiele nie patrzył, aż się Krystus miły narodził. I jeszcze szczegół o Enochu (str. 246): Bóg objawił rozmaitym tę pannę, i mówi św. Tomasz, iż pierwszy Abel, widząc wcielenie Krystusowo z Panny M., a przeto dziewictwo chował a stąd przyjemna była ofiara jego; wtóre Enoch, wierząc w Krystusa z Panny M. iż sie miał narodzić, przeniesion do raju, aby świadectwo przed Antykrystem o Jezusie wydał a męczennikiem dla jego ostał. Że duszę wlano w ciało Maryi w 80 dniu po poczęciu, to już tylko szczegół fizyologiczny (o ożywieniu płodu).

Zestawiam w końcu kilka drobnostek: znany cud krakowski, iż roku 1361 Paweł, lektor u ś. Trójcy, padł trupem na ambonie, gdy w katedrze na zamku prawił po polsku kazanie przeciw nauce o Niepokalanem Poczęciu (por. ks. Fijałka w *Przeglądzie Polskim* str. 425 i dalsze jego cytacye) wspomina i Paterek sucho, jak Długosz, tymi słowy (str. 180): Kaznodzieja św. Dominika zakonu Paweł, kiedy przeciw Poczęciu jej czystemu kazał, wpół kazania padł

i zdechł. Dalej, na str. 234. pyta które to Poczęcie my właściwie święcimy, czy to kiedy się samo ciało N. P. M. poczęło, czy to, kiedy P. Bóg duszę jej złączył z ciałem w 80 dni po jej poczęciu w żywocie jej matki? otóż zgodnie z kościołem oboje poczęcie pospołu święcimy, a to dlatego, iż świąt wiele inych... aczkoli w inych ziemiach, jako w Niemczech w niektórem królestwie abo księstwie oboje święcą poczęcie tej miłej Panny, o z wielkimi ceremonjami, ale my czciemy ten dzień poczęcia jej podług zwyczaju królestwa tego, w dzień jej poczęcia przenajczystszego obchodźmy oboje, uczyńmy oboju poczęciu dosyć. Wreszcie, na str. 267, dowodząc że Marya wszystkie sakramenty (prócz kapłańskiego, bo od tego urzędu niewiasty są wyjęte dla stadła i pogłowia niedostojności, też dla ich krechkości ku zgrzeszeniu a dla niesłuszności ku rządom str. 269) przyjmowała, odpowiada, czy i krzest? Temu się niektórzy tak przeciwiają: mądry człowiek nic darmo czynić niema, a gdy niepotrzebnie lekarstwa nie przyjmuje, więc i Marya przez pierworodnego grzechu poczęta, krztu niepotrzebowała. Inni się tak przeciwiają: iż ona była łaski pełna, którąż by z tego krztu łaskę wzięła? Jeszcze inni: kiedyż Marya krzczona, tedy ma być jej krzczenia święto, jako Oczyszczenia. Na ty wspory odpowiada Paterek krótko i dobrze, na ostatni np. święta jej krztu nie mamy, iż tego nie było potrzeba, gdyż był tajemny a porodzenie jawne, czemuż musił być wywód jawny a przeto i jego święto jawne.

Spytałbym jeszcze, czy w rękopisie między k. 123 a 124 nie było luki (u Malinowskiego str. 260), bo opowiedziawszy kaznodzieja o cudności Maryi przystępuje odrazu do jedenastego użytku z wzywania jej imienia - gdzież poprzednie dziesięć? „jedennasny pożytek z wzywania tego imienia Marya jest ochłodzenie ognia czyśćcowego... bo to przez jednego nabożnego słyszano, iż w czyśćcu Salve Regina spiewano“; prawda że zaraz następuje „drugi pożytek jest z jej obliczności, wielkie roskoszowanie w niebie itd.“, ale poprzedni rozdział mówił już też o jej „obliczności“. Przy nadzwyczajnej systematyczności Paterka ten „jedennasny“ pożytek zdaje się napomyka lukę w rękopisie. Jak wiadomo odpis sam jest wcale nędzny, nie wyszedł z pod pióra autora (który każde kazanie prośbą o zdrową Maryę kończył) i jest poprawiony inną ręką (Paterka? czy kogoś trzeciego raczej?); poprawki są stylistyczne, rzeczowe i ortograficzne.

Gorący wielbiciel Maryi i ojczystego języka piastun gorliwy

tak przedstawia się nam ks. Paterek, wierny w obu kierunkach uczeń „naszej nauki krakowskiej“. I do zasług tej nauki około umiejętności i kościoła przybywają coraz liczniejsze około piastowania języka narodowego. Jakim ten język już wtedy, na samym progu a raczej przed ukazaniem się literatury, był, jak giętkim i gładkim, dowiadujemy się z „Paterka“, jak swobodnym i czystym — mimo wszelkich zupełnie zbędnych naleciałości obcych, np. czeskich, których u Paterka wcale niema. Jeżeli r. 1547 Jan „Malecki“ (t. j. Jan Sandecki, drukarz niegdyś krakowski, u Hallera towarzysz) w swojej „Defensio verae translationis corporis catechismi in linguam polonicam adversus calumnias Ioannis Secluciani“ twierdził, quandoquidem lingua polonica plurimum corrupta est usque adeo, ut nemo vere ac proprie polonice loqui novit (!i) nisi bohemicae linguae non ignarus fuerit; a jeżeli syn jego w ćwierć wieku później (przy tłumaczeniu postyli Luterowej) podobne oszczerstwo powtarza, to z Paterkiem w ręku możemy te uprzedzenia „Maleckich“, przeciw bogactwu języka polskiego, jako najniewłaściwsze uprzątnąć.

Kto jest autorem Roksolanek pod imieniem Szymona Zimorowicza wydanych?

napisał

Dr. Korneli Heck.

W r. 1901, na posiedzeniu wydziału filologicznego Akademii Umiejętności, wystąpiłem z referatem udowadniającym, że autorem Roksolanek jest nie Szymon, ale Józef Bartłomiej Zimorowicz czyli Ozimek.[1]) Zdanie moje poparłem szeregiem argumentów, na razie zwięźle podanych, nie opowiadających całego toku wywodów i nie wyjaśniających należycie podstaw i wskazówek, na jakich się oparłem, — gdyż w ślad za tym krótkim referatem miała pójść rozprawa sama. Niestety, skutkiem stosunków prywatnych i zajęcia się całkiem innymi tematami nie było mi danem zestawić wszystkich szczegółów w systematyczną całość, — choć wiedziałem dobrze, że w kwestyi tej, jak sądzono dotychczas, tak nieprawdopodobnej, należało wystąpić jak najspieszniej w pełnym rynsztunku. Mnożyły się też głosy coraz silniejszego protestu, aż wreszcie we Lwowie objawiła się dążność do uroczystego obchodu w r. 1904. rzekomej trzechsetnej rocznicy urodzin Szymona. To zniewoliło mnie ostatecznie do przerwania milczenia i do napisania dawno zapowiedzianej rozprawy.

Część jej nieznaczną, udowadniającą, że Szymon urodził się w pięć lat później, niż dotychczas sądzono, — na co już zresztą prof. Tretiak zwrócił mimochodem uwagę[2]) — ogłosiłem niedawno

---

[1]) Por. Sprawozdanie z czynności i posiedzeń Akademii Umiejętności w Krakowie, t. VI., nr. 2, str. 6 nstp.

[2]) W recenzyi Historyi literatury Stan. hr. Tarnowskiego, w zeszycie listopadowym „Przeglądu Polskiego“ z r. 1900.

w *Przeglądzie powszechnym*, [1]) aby wykazać niestosowność zamierzonego obchodu, całość wywodów ogłaszam niniejszem, czyniąc w ten sposób zadość objawionemu z kilku stron życzeniu i torując drogę dla części drugiej monografii o Józefie Zimorowiczu, której terminu napisania na razie nie mogę jeszcze oznaczyć.

W wywodach moich obrałem sposób przedstawienia, że się tak wyrażę, genetyczny, aby czytelnikowi nieobznajomionemu dokładnie ze wszystkimi szczegółami wyjaśnić tem lepiej szereg wiążących się ze sprawą epizodów i równocześnie zbić odmienną, w ostatnich dopiero czasach wygłoszoną teoryę, a zarazem wykazać, jak dopiero z czasem doszedłem do wyrażonego przezemnie zapatrywania. Z początku byłem i ja utrzymującego się dotąd dość powszechnie mniemania. Myśl przeciwna zrodziła się we mnie dopiero później i dojrzewała stopniowo, w miarę przybywających argumentów, aż wreszcie stała się, jak sądzę, pewnikiem, opartym na niezwruszonych podstawach.

W jednym tylko wypadku odstąpiłem od raz obranego sposobu przedstawienia. Datę urodzenia się Szymona zdołałem oznaczyć dopiero dodatkowo i niezależnie od innych argumentów, kiedy zamieszkałem stale w Krakowie i pozyskałem tem samem dogodną sposobność zbadania rozmaitych okoliczności, łączących się z tablicą pamiątkową w kościele OO. Dominikanów. Ponieważ jednak dokładne oznaczenie wieku Szymona i szczegóły z jego życia są dla nas argumentem ważnym, do którego przyjdzie mi kilkakrotnie odwołać się w toku innych dowodów, przeto sprawę tablicy nagrobkowej i żywotu Szymona wysuwam na czoło rozprawy przed innymi argumentami.

Główną podstawą do oznaczenia wieku Szymona pozostaje dotąd napis na nagrobku czyli raczej tablicy marmurowej, którą starszy brat, Józef, własnym kosztem polecił wmurować w ścianie jednej z kaplic kościoła OO. Domikanów krakowskich. W drugiej połowie XVIII stulecia po pożarze, który nawiedził część kościoła, przeniesiono tablicę, wraz z tylu innymi pomnikami dawnej sztuki

[1]) W sprawie jubileuszu sielankopisarzy lwowskich. Spór o dwu Zimorowiczów. W „Przeglądzie Powszechnym“ za lipiec r. 1904 i w osobnej odbitce, Kraków 1904.

polskiej, do głównego krużganku w tymże klasztorze i wmurowano w ścianę po prawej stronie, tuż przy głównem wejściu do wielkiego ołtarza.

Tablica wykonana z ciemnego marmuru, dość artystycznie, sprawia przyjemne wrażenie. Zachowała się przytem znakomicie; nigdzie ani śladu pęknięcia, ani żadnego innego uszkodzenia. Tylko u wierzchu z pośród marmurowego obramowania odpadł zdaje się wizerunek zmarłego, całkiem oddzielnie wykonany i prawdopobnie niema go już więcej. Nadto, w czasach już najnowszych, za staraniem Towarzystwa opieki nad zabytkami sztuki w Krakowie, marmur starannie oczyszczono a litery napisu złotem powleczono.

Sam napis przechował się również doskonale i składa się z liter wyżłobionych w marmurze, jak dawniej powszechnie było w użyciu. Rozłożono go na 9, względnie 10 wierszy, jeśli wliczymy i ów znany, przez kościół używany nagłówek: IΣ AΩ XΣ. Użyto przytem wyłącznie wielkich liter, bez żadnej interpunkcyi, ze znanemi tylko tu i ówdzie skróceniami, charakterystycznemi dla wieku XVII:

IΣ AΩ XΣ
SVBTER TE QVI LEGIS
SIMEON ZIMOROVIC LEOPOL.
OMNIVM MVSAR' ET GRATIARVM FLORID' ADOLESCENS
PARTICVLAM TERRAE ROXOLANAE CVM CALCVLO ABIECIT
IPSE INDOLE LITERIS MORIBVS ANN: XX SVPERGRESSVS
REDIIT VNDE VENERAT
A° 1629 D. 21 IVNII
CVI FR. MR. LACRVMAS ET LONGVM VALE
TV SVPREMVM HAVE DA ET I

A zatem znana to nam dobrze barokowa i napuszysta łacina Józefa Bartłomieja Zimorowicza, z umyślnym odcieniem archaistycznym w słowie *lacrumas*. Żadnego przytem błędu w ówczesnej pisowni łacińskiej, która wypadła ściśle według reguł XVII w. Widocznie nad wszystkiem czuwała troskliwa ręka Józefa, który, jak sam powiada, ułożył cały napis. Czy więc w owem najważniejszem miejscu rozwiązując skrócenie czytać będziemy *annum vicesimum* czy *annos viginti supergressus*, to zawsze wszelką pomyłkę musimy wykluczyć i zawsze okaże się, że Szymon w chwili zgonu przekroczył dopiero dwudziesty rok życia i skutkiem tego rodził się albo z końcem r. 1608, albo, co prawdopodobniejsze, dopiero w pierwszej połowie 1609.

Zdawałoby się zatem, że w obec tak wyraźnego brzmienia napisu nie może tu zachodzić żadna ważniejsza pomyłka. Tymczasem przeciwnie, aż do niedawna przyjmowano powszechnie rok 1605 za datę urodzin Szymona. Powodem zamieszania była okoliczność, że w wydaniu Roksolanek i Sielanek, sporządzonem przez Mostowskiego, [1]) przytaczając w przedmowie tekst napisu, wydrukowano błędnie w najważniejszem miejscu nie XX lecz *annos XXV supergressus*. Tak mylnie skonstruowany tekst nagrobku przeszedł następnie do wydań popularnych Bobrowicza[2]) i Turowskiego,[3]) a stąd przedostał się także do nowszych podręczników. Ponieważ zaś równocześnie okazało się, że nagrobek znajduje się również w Starowolskiego: *Monumenta Sarmatarum beatae aeternitati adscriptorum* [4]) i samego Józefa Bartłomieja Zimorowicza w *Viri illustres civitatis Leopoliensis*, [5]) i to w formie zupełnie zgodnej z formą u Mostowskiego, jeżeli pominiemy małoważne błędy w dwu ostatnich wierszach, wynikłe skutkiem niezrozumienia skróceń i słów przez wydawców z wieku XIX., — przeto tem samem potwierdziła się autentyczność tekstu nagrobku i żaden jego szczegół nie budził najmniejszego podejrzenia. Oparto się też na nim powszechnie i przyjęto bez zmiany, nie starając się wcale o porównanie z przechowaną tablicą marmurową, skoro sam Józef podawał treść nagrobku zupełnie zgodnie ze Starowolskim, nietylko w szczegółach, ale nawet w rozłożeniu poszczególnych wierszy.

Opierając sie na tak przytoczonym tekście nagrobku, wnioskowano z całą słusznością, że Szymon urodził się w pierwszej połowie r. 1604, kiedy w chwili zgonu 21 czerwca 1629 miał niby przekroczyć 25 lat wieku. Tego samego zdania byłem i ja również. Toteż kiedy przygotowałem dla Akademii umiejętności Materyały do biografii Józefa Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimków), [6]) przytoczyłem tekst nagrobku według dziełka *Viri illustres civitatis Leopoliensis*, polegając bez wahania z całem zaufaniem na powadze Józefa, jako chyba najlepiej rzeczy świadomego. W ciągu druku jednakże materyałów prof. dr. Józef Tretiak, ówczesny sekretarz Komisyi literackiej, udał się osobiście

---

[1]) Warszawa 1805. [2]) Lipsk 1836. [3]) Przemyśl 1857.

[4]) Cracoviae 1655, str. 153. [5]) Leopoli 1671.

[6]) Wyszły w t. VIII. Archiwum do dziejów literatury i oświaty i w osobnej odb. Kraków 1895.

do kościoła OO. Dominikanów i, nie wdając się zresztą w żadne objaśnienia, poprawił tekst ściśle według brzmienia nagrobku na przechowanej tablicy marmurowej.

Poprawka prof. Tretiaka nie przekonała mnie jeszcze dostatecznie, gdyż zawsze powaga starszego brata Szymona przedstawiała dla mnie znaczniejszą rękojmię, niż, jak sądziłem, ręka tego, który rył napis na nagrobku.[1]) Dopiero obecnie muszę zmienić przekonanie, kiedy udało mi się zbadać, na czem istotnie błąd polega, tudzież stwierdzić, że w całej tej sprawie nie mamy właściwie z powagą Józefa nic do czynienia.

Jak udowodniłem w wydaniu pism historycznych Józefa,[2]) główny zrąb *Viri illustres* powstał w Brzuchowicach, w czasie między r. 1658 a 1660. Po dziesięcioletniej przerwie włączono jeszcze rozmaite dodatki, już w czasie drukowania się dziełka, kiedy Zimorowicz liczył 74 lat wieku. Kompozycya też szwankuje wielce, praca pobieżna i pospieszna; utwór przechodzi często w suchy regestr, pełny dat mylnych, sprzecznych z zawartemi w nierównie staranniej opracowanym *Leopolis triplex*. Nagrobki, jak sam powiada, przepisał Józef dosłownie ze Starowolskiego [3]). Choćby nam jednak tego nie powiedział, to wynikałoby to już z samego porównania formy, w jakiej nagrobek wydrukowano. Na tyleż dokładnie wierszy (14) rozłożono napis, takiej samej prawie użyto interpunkcyi, jak u Starowolskiego., i zmieniając litery duże na małe, zatrzymano wielkie na początku tychże samych słów z małym jedynie wyjątkiem. Widocznie sędziwy wiekiem Zimorowicz nie przepisywał nawet sam nagrobków ze Starowolskiego, ale dał je komuś do przekopiowania, aby sobie ulżyć w pracy.

A zatem mamy już winowajcę. Jest nim w pierwszym rzędzie nie Zimorowicz, ale Starowolski, który przedtem pomyłkę popełnił. Zimorowicz zawinił tylko o tyle, że wydając w sędziwym wieku *Viri illustres* nie przypilnował należycie korekty drukarskiej i błąd w druku przepuścił.

A czy Starowolski przepisywał sam nagrobek? Wiemy, jak ten nader płodny autor pracował i tworzył pospiesznie, ile w nim

[1]) Por. Sprawozd. z czyn. i pos. Akad. l. c.

[2]) J. B. Zimorowicza pisma, do dziejów Lwowa odnoszące się, z polecenia Reprezentacyi miasta wydał dr. K. Heck. Lwów 1899. Por. str. XXI, gdzie jednakże w w. 11 od góry poprawić należy datę r. 1656 na 1657.

[3]) Por. str. 308 i 311 w mojem wyd. Pism historycznych.

niedokładności, dat i szczegółów mylnych. Nadto *Monumenta Sarmatarum* wychodzą z druku podczas zawieruchy szwedzkiej (1655), na rok przed śmiercią podeszłego wiekiem kanonika kapituły krakowskiej. Prawie zatem na pewno przypuścić możemy, że tej ogromnej ilości napisów, jakie znajdują się w jego dziele, sam nie kopiował, lecz po największej części albo polecił komuś skopiować, albo korzystał z gotowych już odpisów. Przynajmniej o nagrobkach kościoła św. Trójcy utrzymujemy stanowczo, że właśnie ich odpis mógł Starowolski mieć pod ręką; dowodzi tego rękopis z drugiej połowy XVII w. do dnia dzisiejszego przez krakowskich OO. Domikanów przechowany, p.t. *Conventus Cracoviensis Ssmae Trinitatis ordinis Praedicatorum. Plantatio, erectio, ratificatio, pietas quorundam Patrum, honores, merita ac praeclara gesta memoria digna annotantur et in hoc manuscripto continentur.* Tu na k. 77 nstp. znajduje się także spis nagrobków w tymże kościele zamieszczonych, jako część osobna, włączona dodatkowo p. t. *Mausolea ac epitaphia virorum illustrium.*

Rękopis, pisany widocznie kilkoma rękami, pochodzi też najprawdopodobniej od kilku nieznanych autorów, członków krakowskiego konwentu. Najważniejsza część jego powstała dopiero po r. 1680, za przełożeństwa przeora Słowikowskiego, który rządził klasztorem do r. 1689. Część, *Mausolea ac epitaphia,* najwięcej nas tu zajmująca, pochodzi również albo z tychże czasów, albo jest nieco wcześniejszą. Starowolski z tego odpisu nie korzystał. Owszem przeciwnie, zakonnik układający spis albo przepisywał wprost ze Starowolskiego, albo z kopii dawniejszej, służącej Starowolskiemu za podstawę przy wydaniu dzieła. Choć bowiem nagrobki ułożono ściśle według kaplic, w innym nieco porządku, niż w *Monumenta Sarmatarum,* to jednak spotykamy tu te same błędy, które znajdują się u Starowolskiego, a oprócz tego jeszcze inne, widocznie ze złego odczytania wynikłe. Tak np przy nagrobku Kokoszki (*Monumenta* str. 146) spotykamy u obu mylną datę 1132 zam. 1532. Natomiast przy Odrowążu mamy w rękopisie mylną lekcyą Matutina zam. Mutina, jak jest słusznie w Monum. str. 143, a przy Małachowskim znowu zupełnie fałszywą datę 1330 zam. 1539 (w przeciwieństwie do *Monum.* 151), pochodzącą najwidoczniej ze złego odczytania cyfr 5 i 9, pisanych i drukowanych nieraz tak, że przy słabym wzroku lub nieuwadze kopiującego można je było odczytać jako 3 i 0.

Tak samo tekst nagrobku Szymona Zimorowicza (na str. 86) jest identyczny z tekstem w *Monumenta Sarmatarum.* Spisano go

wprawdzie, jak wszystkie inne nagrobki, mniej więcej w jednym ciągu i nie ugrupowano tak, jak u Starowolskiego, — co zapewne nastąpiło dopiero w druku pod ręką zecera — ale zresztą wszystkie inne szczegóły powtarzają się najwierniej. Jak u Starowolskiego, rozwiązano wszelkie skrócenia prócz owego znanego *FR. MR.*, którego później nie zrozumieli Mostowski i Odyniec. Interpunkcyą również wprowadzono prawie tę samą, a wielkie litery oryginału zastąpiono małemi, pozostawiając pierwsze tylko tam, gdzie zostawił je Starowolski. Nawet słowo *lacrumas* przemieniono na *lachrymas*, jak w *Monumenta*, nie mówiąc już o owej fatalnej liczbie XXV, która tyle zamieszania sprawiła, a która znajduje się tu także w rękopisie. Jedyne odstępstwo, na jakie pozwolił sobie zakonnik, polega w tem, że poprzemieniał on cyfry arabskie na rzymskie tak samo, jak przy wszystkich innych nagrobkach. Stąd wyprowadzić możemy słuszny wniosek, że i w tym wypadku czerpano albo wprost ze Starowolskiego, albo z jakiejś dawniejszej kopii wspólnej. W każdym razie ów fatalny błąd pochodzi ostatecznie z jednego i tego samego źródła, a cały dochowany do nas rękopis okazuje nam jasno, jak kopiujący zakonnicy ułatwiali sobie pracę i nie zawsze dbali o drobiazgową ścisłość i dokładność.

Mając to wszystko na oku, musimy teraz przyjąć koniecznie, że ową fatalną pomyłkę mógł chyba popełnić albo zecer w ciągu druku, a Starowolski w korekcie ją przeoczył, albo znajdowała się ona już w odpisie nagrobków. Oczywiście ostatni wypadek wydaje mi się o wiele prawdopodobniejszym nietylko ze względu na dochowany rękopis, ale także jeszcze z uwagi na następującą okoliczność. Jak wyżej wspomniałem, napis na tablicy wyryto samemi dużemi literami, przyczem U ma powszechnie podówczas używaną formę piątki rzymskiej, V. Otóż właśnie w owem fatalnem miejscu takie U czyli V znajduje się w słowie SVPERGRESSVS, tuż po cyfrze XX, przegrodzone tylko literą S. Ponieważ zaś w temże miejscu napis jest ścieśniony i litery i cyfry stoją gęsto koło siebie, przeto kopiujący przy trochę nieuważnem lub pospiesznem kopiowaniu, lub nieco gorszem oświetleniu, mógł bardzo łatwo włączyć takie V (U) do cyfry i przeczytać XXV. Gdyby tak w istocie być miało, to wówczas mielibyśmy całą pomyłkę wyjaśnioną w historycznym jej pochodzie, aż do najdrobniejszych szczegółów.

Mniejsza zresztą o drobiazgi w wyżej przytoczonym wywodzie, o które wcale nie myślę się spierać. Dla nas bowiem najważniej-

szem jest, że w całej sprawie, jak wykazałem, nie mamy do czynienia z powagą starszego brata Szymona, ale z pomyłką Starowolskiego, lub raczej tego, który nagrobek specyalnie przekopiował. Z tego zaś w każdym razie wynika, że musimy tylko tę datę uważać za autentyczną, która jest w istocie na tablicy marmurowej, i która też zgadza się doskonale nietylko z charakterystycznym epitetem: *Omnium Musarum et Gratiarum floridus adolescens,* ale także z określeniami wieku, jakie znajdujemy w sielance XI. Żałoba, poświęconej Szymonowi przez starszego brata:

Żegnam się z tobą o duszo niewinna! (w. 147)

. . . .

Śliczny paniczu, upieszczone dziecię! (w. 191)
Także się w ranem zwiodłeś od nas lecie.
Co to za gwiazda zawisnym promieniem
Lewo świeciła nad twojem ciemieniem?

. . . .

O gdyby była prędkiego zegarka (w. 231)
Pohamowała nieuchronna Parka,
Doszedłby był już twój rozum bogaty
W rozsądek, chwałę przed skoremi laty.

. . . .

W pół wiosny jary, w pierwszej zieleninie (w. 261)
Z okwitłym listem przed jesienią ginie,
Bo wyrok pański nie zawsze do żniwa
Bujno wyrosłym kłosom oczekiwa;
Podczas wieczorem, czasem też w poranki
Zbiera owoce, obrywa golanki.

Podobnie i w sielance V *Roczyzna,* poświęconej również pamięci brata, woła Józef:

A przetoż góry i niskie doliny
Pomóżcie wdzięcznej płakać mi dzieciny.

Umarł zatem Szymon jeszcze dzieckiem prawie, w pół wiosny jarej, „w pierwszej zieleninie", a nie jako dorosły już młodzieniec. Krótkotrwały jego żywot przedstawi się nam dlatego bardzo, bardzo skromnie, choćby tylko na podstawie tych nielicznych danych, jakie mamy do rozporządzenia.

Na stosunki domowe i lata dzieciństwa Szymona pada pośrednio światło z tego, co mówię w monografii o Józefie Bartłomieju

Zimorowiczu.[1]) Do lat młodzieńczych odnoszą się trzy zapiski, które odnalazłem w aktach radzieckiego sądu lwowskiego.[2]) Z nich wynika, że Szymon, mając lat dziewietnaście był podpiskiem czyli właściwie dyurnistą u pisarza ławniczego sądu lwowskiego i że do spółki z niejakim Andrzejem Terebińskim wziął udział w nocnej bójce, na cmentarzu koło lwowskiego kościoła katedralnego, zrywając czapkę z głowy rzeźnikowi Gładyszowi i dusząc go za szyję. Był zatem prawdopodobnie dość krewkiego usposobienia. Czuł pociąg do poezyi, jak utrzymuje jego starszy brat, i umarł w Krakowie, dokąd udał się w ostatnim roku życia.[3])

W jakim celu udał się do Krakowa, dokładnie nie wiemy. Zapewne, aby uczyć się dalej, skoro mimo rozmaite domysły, do jakich pierwotnie uciekałem się, nie widzę przecież powodu, dlaczegoby miał tam dłuższy czas przebywać. Przynajmniej tak wnioskowaćby należało ze stereotypowego epitetu na nagrobku: *Omnium Musarum et Gratiarum floridus adolescens*, — epitetu, który z reguły nadawano w XVII wieku wszystkim uczącym się młodzieńcom. Tak też zdaje się wnioskował i Starowolski, kiedy go w indeksie do *Monumenta Sarmatarum* nazwał *studiosus*. A może jeszcze Starowolski coś zasłyszał o Szymonie, ponieważ właśnie w r. 1629 wrócił do Krakowa ze swej pierwszej, większej podróży po Europie. Na bliższą jednak znajomość oczywiście nie było już czasu; nie ma też żadnego śladu, aby jakiekolwiek osobiste stosunki łączyły bodaj Józefa Zimorowicza z głośnym swego czasu pisarzem i kanonikiem. W każdym razie Szymon nie wpisywał się w poczet uczniów uniwersytetu, lecz uczył się, jak wielu innych, u *magistri extranei*, których natenczas było pełno w Krakowie. *Quarta* bowiem *pars matriculae incorporatorum universitati Cracoviensi* nie zawiera nazwiska Szymona.

Reasumując powyższe dane pozyskujemy obraz nad wyraz skromny: Szymon urodził się we Lwowie z końcem r. 1608 lub w pierwszych miesiącach 1609, jako najmłodsze dziecko przedmiejskiego, ale dość zamożnego majstra murarskiego i kamieniarskiego,

[1]) Życie i dzieła Bartłomieja i Szymona Zimorowiczów (Ozimków) na tle stosunków ówczesnego Lwowa. Odb. z t. XXIII. Rozpraw wydz. filolog. Akad. umiej. Kraków 1894.

[2]) Ind. off. cons. t. 35 i 36. Por. moje Materyały itd. str. 78 nstp.

[3]) *Particulam terrae Roxolanae abiegit*, odrzucił od siebie, porzucił cząstkę ziemi ruskiej, powiada w swojej łacinie Józef Z.

Stanisława Ozimka i jego żony Katarzyny. Starszemi w rodzeństwie były od niego dwie siostry, Agnieszka i Teresa, które wyszły później za piekarzy, Wrzeszczowicza i Gawłowskiego; starszym o lat przeszło 11 był Józef Bartłomiej, który dlatego niemal z ojcowską pieczołowitością opiekował się tak znacznie od siebie młodszym braciszkiem. Jak tenże Józef, uczęszczał niewątpliwie i Szymon do miejscowej szkoły, i to albo do starodawnej kolonii akademickiej albo do świeżo w r. 1608 otwartej szkoły OO. Jezuitów. Gdy zaś wyrósł na 18 letniego młodzieniaszka, to najprawdopodobniej za wpływem Józefa, który był już podówczas obrońcą sądowym *(causarum civilium ferendarius)*, dostał się na podpiska do kancelaryi pisarza miejskiego sądu ławniczego *(notarii iudicii civilis Leopoliensis)*. Karyera jednak miejskiego palestranta, która Józefowi utorowała drogę do majątku i znaczenia, nie odpowiadała może mniej przedsiębiorczemu Szymonowi. Chciał się jeszcze uczyć czegoś więcej i udał się do Krakowa, gdzie po kilkumiesięcznym pobycie uległ chorobie 21 czerwca 1629 roku, w 21 wiośnie życia, zdala od ojczystej ziemi. Tuż przed śmiercią napisał jeszcze jakieś, prawdopodobnie łacińskie „*Roxiades*“, [1]) nic wspólnego z naszymi Roksolankami nie mające, w których pod imieniem Spirynzyny *(Spirinzina)* wysławiał oblubienicę brata, Katarzynę Duchnicównę.

Takiemi są ramy, taką „króciuchna osnowa“ nader skromnego żywota Szymona, który oczywiście nie miał po prostu czasu do położenia jakichś większych zasług. Im też więcej krytycy nasi będą uwielbiali i wywyższali Roksolanki, tem mniej będzie dla nich miejsca i sposobności do przypisania ich Szymonowi. Wprawdzie Szyller w niemal równym wieku napisał *Zbójców*, a Krasiński stworzył największe swoje arcydzieła, ale był to czas największego napięcia umysłowego w całej Europie, była to prawdziwa *Sturm und Drang-Periode* w niemieckiej i polskiej literaturze, — a na taką epokę, choćby na mniejszą skalę, nie zanosiło się wcale z początkiem XVII w. w oddanym handlowi i coraz więcej ku upadkowi chylącym się Lwowie.

Lecz dzieją się przecież na świecie cuda i rzeczy niebywałe. Spróbujmyż zatem mimo wszystko zbadać, czy wbrew normalnemu biegowi rzeczy nie możemy przyjąć dla Lwowa, by w nim urodził się w r. 1608 czy 1609 „niezwykłym talentem“ obdarzony poeta,

---

[1]) Ob. *Leopolis triplex* str. 200 w mojem wydaniu pism historycznych J. B. Zim. l. c.

którybyodrazu, w młodziutkim wieku, bez przechodzenia przez szczeble naturalnego rozwoju, wystrzelił ponad współczesnych mu rodaków i stworzył pieśni, jak się okazuje, obecnie coraz więcej podziwiane. Albo spróbujmy, jak ja raczej mniemam, koniec wreszcie położyć temu zamieszaniu, które do naszej literatury wprowadził znowu nie kto inny, tylko ten sam Józef Bartłomiej Zimorowicz, wydając swoje Roksolanki i Sielanki pod imieniem młodszego brata, gdy w r. 1654 i 1663 po raz wtóry i czwarty wstępował w związki małżeńskie. Miał on wprawdzie pod koniec szóstego krzyżyka — niech mu to potomność wybaczy — dość tragiczny romans z młodą wdówką, Rozalią Grozwajerówną, jakiegoby i młodzieniaszek nie powstydził się, miał też skutkiem tego jako poważny dygnitarz miejski bardzo ważne powody do starania się, by piosneczek, mocno pachnących tym romansem, przynajmniej poza gronem najbliższych mieszkańców, nie łączono z nazwiskiem podeszłego wiekiem rajcy, wójta i burmistrza lwowskiego; ale z tem wszystkiem, skoro tak koniecznie choćby tylko dla dalszych starał się ukryć i skoro nawet napisał przedmowę, jakby od młodszego, umierającego brata pochodzącą, to musimy i my teraz ze swojej strony oglądnąć się jeszcze za innemi wskazówkami, któreby nam pozwoliły odsłonić znowu prawdę i dostroiły się godnie do argumentu, jaki mamy już w młodziutkim wieku Szymona. Na szczęście przechowały się takie wskazówki, i to w dość poważnej liczbie. Ukrywały się one tylko przed nami, ukrywały tak długo, dokąd nie zbadaliśmy głębiej żywota poety-kronikarza.

Choć Józef wydał Roksolanki i Sielanki pod imieniem młodszego brata, to jednak właściwy stan rzeczy nie mógł być nieznanym dla współczesnych, bliższych znajomych poety, świadomych jego stosunków prywatnych. Z upadkiem jednak Lwowa i nastaniem epoki Sasów przerwała się nić tradycyi nietylko co się tyczy tego specyalnego wypadku, ale, jak wiadomo, na całym ogromnym obszarze najrozmaitszych kwestyi naukowych i literackich. Na polu nauk historycznych zapanowało wprost najobskurniejsze nieuctwo, idące w parze z głębokim upadkiem, w jakim niestety pogrążyło się polskie społeczeństwo. Z pierwszym więc przebłyskiem narodowego odrodzenia trzeba było na nowo wszystko budować, niemal od początku. Toteż nic dziwnego, że wydawcy z epoki Stanisława Augusta i Księstwa warszawskiego brali rzecz

dosłownie i przypominając społeczeństwu dawne, świetniejsze utwory, przypisywali je tym, których nazwiska w nagłówku nosiły. Przecież nawet sam magistrat lwowski na zapytanie Piwockiego, tłómacza *Leopolis triplex,* nie umiał jeszcze z początkiem XIX wieku dostarczyć choćby najskromniejszych prawdziwych dat z żywota Józefa Zimorowicza, kronikarza i obrońcy miasta Lwowa. Z coraz większym jednak postępem wiedzy wszystko musiało się zmienić.

W Sielankach, wydanych w roku poślubienia czwartej małżonki, Jadwigi Kralównej, nie ukrywał się zbyt wielce z autorstwem poeta, choć je również drukował pod imieniem brata. Kto więc zaznajomił się z pismami historycznemi Józefa i sięgnął choćby tylko nieco głębiej, dla tego jasnem było, że pieśni przedstawiających sceny z oblężenia Lwowa ani też innych, pisanych widocznie koło połowy XVII wieku, nie mógł stworzyć Szymon Zimorowicz, zmarły w r. 1629. Tę głębszą znajomość posiadł najpierw August Bielowski i onto pierwszy, opierając się na znanych sobie danych, tudzież na treści Sielanek i przedmowie do Roksolanek, rozdzielił oba utwory, jednem nazwiskiem złączone. Argumenty jego w zasadniczej kwestyi, że Sielanki nie mogły wyjść z pod pióra Szymona, były tak jasne i widoczne, że wszyscy musieli je podzielić. Od rozprawy też Bielowskiego weszły do literatury naszej imiona dwu poetów Zimorowiczów, a krytycy nie ustawali w wyszukiwaniu różnic dzielących rzekomo oba utwory, ponieważ oceniali Roksolanki ze zbyt abstrakcyjnego stanowiska i nie odstępowali od utartego poglądu, nakazującego im widzieć w Józefie potulnego mieszczanina i mało uzdolnionego poetę. Potulnym nie był on jednakże nigdy, lecz owszem **śmiałym, rzutkim i przedsiębiorczym**, jak mało który z naszych pisarzy. Przeoczano także ten stopniowy i normalny rozwój, jaki odbył się w umyśle poety skutkiem ciągłej pracy nad sobą i skutkiem niespożytego, prawdziwie jakby niepolskiego hartu i energii.

Te rysy usposobienia i talentu poety odsłoniły mi się dopiero z czasem, gdym zapoznał się gruntowniej z dziejową przeszłością Lwowa i wniknął głębiej w charakter Józefa na podstawie dokładniejszego zbadania wszystkich jego dzieł i niemal tysiąca różnorodnych aktów, przechowanych głównie we lwowskiem archiwum miejskiem. Przekonałem się wtedy nie po raz pierwszy, jak ważną jest rzeczą — wbrew przeciwnym głosom niektórych krytyków — zgłębienie biografii pisarza i poznanie tła historycznego. Lecz mimo

wszystko, jeszcze raz powtarzam, i mimo myśl, rzuconą mi przygodnie przez dr. Ludwika Kubalę, nie ważyłem się długo odmawiać także Roksolanek Szymonowi i „unicestwiać“ go jako pisarza. Choć nie mogłem dobrze wytłomaczyć sobie niejednego miejsca, byłem przecież sam pod zbyt silnym wpływem szeroko rozpowszechnionego zdania zasłużonych krytyków naszych. Nadto z temi Roksolankami nie była to tak rzecz łatwa, jak z Sielankami: tu nie spotykało się tak widocznych sprzeczności chronologicznych, a poeta ukrył się z „tajemnicą“ swoją nierównie staranniej, bądź obracając się przeważnie w ogólnikowych tylko aluzyach, bądź nawet mistyfikując nas rozmyślnie. Jakżeż tu zresztą wątpić, kiedy istnieje wyraźna przedmowa do „Ukochanych oblubieńców B(artłomieja) Z(imorowicza) z K(atarzyną) D(uchnicówną)“, zawarta w tak stylizowanych wierszach:

Te kwiatki zbioru mego, na polach uszczknione
  Kastalijskich, niech będą tobie poświęcone.
Ucieszny Rozymundzie z Lilidorą, który
  Chiałeś mię był wprowadzić na askrejskie góry,
Kędy pod lasem siadłszy Kalliroe śliska
  Z piersi nabrzmiałych wody obfite wyciska.
Lecz daremnie, albowiem wpół zaczętej drogi
  Wściekła Lachezys kosą podcina mi nogi
I pierwej w niepamiętnym chce mię kąpać zdroju,
  Niżbym wiekopomnego skosztował napoju.
Stąd, jako zgruchotany garniec wodę leje,
  Tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje;
Przetoż póki się młodość moja nie przesili,
  A dnia mego ku nocy wieczór nie nachyli,
Cokolwiekem kwiateczków zebrał na Aonie
  I jakom wiele słyszał pieśni w Helikonie,
Do ciebie chętnie niosę. Ty siedząc za stołem
  Godowniczym, przyjmij je niezmarszczonem czołem.
Ja nie dbam, choć ta praca do drukarskiej prasy
  Nie przydzie, ani przyszłe obaczą jej czasy.
Jeśli ty przeczytawszy dasz łaskawe zdanie
  I pochwalisz, dosyć się mej żądości stanie.
Ale próżna ma chluba! Tylko to przebiera
  Nie wdzięczniej łabędź gardłem, gdy prawie umiera;
Ja zaś cichuchno więdnę, jako letnie siano,
  Które strąciła ze pnia ostra stal porano.
Najmilsi oblubieńcy, dusze ulubione!
  Żyjcie za mnie, a iie blada Persefone

Dni mi skróci, pędząc mnie za słoniowe wrota,
Niechaj wam Bóg przydłuży tyle lat żywota.
Ja choć od was odejdę w elizyjskie błonie,
I tam kwiatki na wasze przątać będę skronie,

Czy może być na pozór klasyczniejszy dowód, nad tę niby „z przedziwną prawdą i szczerością“ wypowiedzianą spowiedź umierającego poety, — a przecież, kiedy w r. 1897, z okazyi uroczystego obchodu trzechsetnej rocznicy urodzin Józefa po raz wtóry przestudyowałem całą bogatą skarbnicę do poznania osobistych jego stosunków, zrodziło się we mnie uzasadnione podejrzenie, które nie chciało mnie już więcej opuścić.

Jak się też niżej okaże, „śmiałej hipotezy“ mojej nie opierałem na „nieuzasadnionych domysłach“ i zdawałem sobie doskonale sprawę z trudności, jakie miałem do pokonania. Przyznaję się jednak równocześnie do winy. Część drugą monografii powinienem był już napisać i zarazem uzasadnić dokładniej, na czem właściwie opieram się, odmawiając Roksolanki Szymonowi. Na usprawiedliwienie jednak moje niechaj posłuży fakt, że wśród nigdy niekończącej się pracy nie rozporządzam czasem tak, jakbym sobie życzył, i że najrozmaitsze okoliczności nie pozwoliły mi dotychczas powrócić do studyów przerwanych. Zawsze jednak zawiniłem i nie dziwię się wcale p. Kazimierzowi Jareckiemu, że wreszcie przebrała się u niego miarka cierpliwości i że *w Pamiętniku literackim* (Rocz. II, str. 247—257) dał wyraz odmiennemu przekonaniu, nabytemu jeszcze w czasie studyów uniwersyteckich. Muszę tylko zaznaczyć, że wiedząc o tem przekonaniu, spodziewałem się z jego strony poważniejszych argumentów.

Nie czynię mu z tego zarzutu, że mnie kilkakrotnie nie zrozumiał, skoro w krótkim referacie, przedłożonym Akademii, nie dopowiedziałem niejednego, co mogłem powiedzieć, nie zarzucam mu także, że jest mylnie powiadomionym o niektórych szczegółach z żywota Józefa, skoro znikąd o nich nie mógł się dowiedzieć, bom w grę wchodzących tu aktów dotychczas nie ogłosił, — ale czynię mu poważny zarzut z powodu, że rzekomą „hipotezę“ moją chciał zwalczyć nową hipotezą, chyba od „mojej“ jeszcze o wiele mniej uzasadnioną.

P. Jarecki „nie chce się puszczać na pole zbyt ryzykownych przypuszczeń“, a równocześnie wykonywa prawdziwe *salto mortale.* Aby zwalczyć poważny argument, że Józef w Sielankach przyznał

się sam do autorstwa Roksolanek, stawia iście karkołomną hipotezę, iż nawet część Sielanek jest pióra Szymona. A na czemże właściwie opiera to swoje twierdzenie, tak sprzeczne z chronologią całego zbiorku? Oto — pomijając na razie inne pomniejsze argumenty, dowodzące tylko niedokładnej znajomości *Leopolis triplex* i innych pism — na subjektywnem przekonaniu, że co „nierówne stylem i pomysłem, co grube i rubaszne, nieokrzesane i proste“, to musi pochodzić od Józefa, a co „piękne i pełne poezyi“, to wyszło z pod pióra Szymona. Podobnego, gołosłownego zresztą zapatrywania w tak krańcowej formie nie wypowiedział jeszcze nikt dotąd. Nie wchodząc też w zupełną jego bezpodstawność, o której poniżej pomówimy, muszę zaznaczyć, że w tym wypadku musielibyśmy wymagać bardzo poważnych, realnych argumentów, abyśmy mogli uwierzyć, iż do zbioru pieśni napisanych koło roku 1650 weszły, bądź w całości, bądź tylko ustępami inne, obcego pióra, z przed r. 1629; subjektywne przekonanie „o nierówności“ tu żadną miarą nie wystarcza; choćby bowiem opierało się ono nawet na istotnej „nierówności“, to przecież znaną jest rzeczą, jak nierówne są nieraz utwory jednego i tego samego pisarza, nawet z bliskiej chronologicznie epoki. P. Jarecki jednak takich poważnych argumentów zupełnie nie daje, to też rozprawa jego, nie opierająca się na poważnej naukowej podstawie, nietylko wcale mnie nie przekonała, lecz owszem wykazała dobitnie, do jak słabych argumentów trzeba się uciekać, by nadal utrzymać powagę autorską Szymona.

Atoli *w Pamiętniku literackim* ukazała się jeszcze druga rozprawa przeciwko mnie wymierzona. Jest nią praca p. Jana Pliszewskiego pt. *„Wpływ autorów klasycznych na Roksolanki Szymona Zimorowicza“* (Rocz. II, str. 416—426). Otóż za jej ogłoszenie mogę chyba być wdzięcznym autorowi, bo jest ona wodą na mój młyn, bo potwierdza moje krótko tylko w referacie zaznaczone zdanie, że „horyzont i zakres autorów, z których korzystano w Roksolankach, zgadza się doskonale z widnokręgiem w Sielankach Józefa i linią wytyczną, po której w genetycznym rozwoju postępował talent poety“.

Jeśli chodzi o całość pracy p. Pliszewskiego, to muszę oświadczyć, że zadał sobie trudu niemało, ale mimo to, nie powiem, by wywiązał się całkiem trafnie z zadania. I on także traktował Roksolanki zbyt abstrakcyjnie i nie starał się wniknąć w ich treść, nie znając dokładnie tła i przeszłości dawnego Lwowa, tudzież sto-

sunków autora. Zbyt też hołdował policyjnej metodzie wyławiania pojedyńczych słów i zwrotów, jaka przed kilkunastu laty zaznaczyła się przemijająco w naszej historyi literatury. Stąd to pochodzi, że p. Pliszewski poluje na źródła nawet przy takich powszechnych *loci communes* wszystkich humanistów, jak „zdrój niepamiętny", „śpiew łabędzia", „wrota słoniowe", „błonia elizyjskie" itd. w nieskończoność, przypisując je wpływowi to Owidyusza, to Wergiliusza. Zapomniał, że każdy szlachcic, który liznął łaciny, posługiwał się tem wszystkiem bardzo często, tak w mowie, jak i w piśmie.

Choć zatem p. Pliszewskiego regestr miejsc naśladowanych i wykaz pisarzy, z których korzystano w Roksolankach, trzebaby przesiać przez gęste sito, to jednak ostateczny rezultat udowadnia, że zastęp autorów, którzy wpłynęli na Roksolanki, z małymi wyjątkami jest ten sam, jaki spotykamy w innych utworach Józefa. Oczywiście na czoło wysuwa się tu Owidyusz, którego Józef ceni nawet wyżej od Wergiliusza, którego przytacza co chwila i z którego korzysta wszędzie, w każdym niemal utworze.

P. Pliszewski podkreślił też słusznie nierówność opracowania, istniejącą nietylko między Dziewosłębem a resztą pieśni, ale zachodzącą także w obrębie samychże pieśni. Nie umiał jej tylko, mem zdaniem, należycie wytłómaczyć. Rozwój poety nie odbywał się „w odwrotnym kierunku", jak u innych, gdyż coś podobnego utrzymywać byłoby zbyt hazardownem, ale zależał ściśle od stosunków osobistych, zewnętrznych, autorowi rozprawy zgoła nieznanych.

Tak więc obie rozprawy, które z kolei „unicestwić" miały moją „hipotezę", utwierdziły mnie jedynie w mojem przekonaniu. Aby jednak usunąć w tym względzie wszelkie wątpliwości innych, chcę, zanim kiedyś przystąpię do napisania drugiej części monografii, wyłożyć obszerniej moje stanowisko i do argumentu, jakiśmy pozyskali w tak wczesnej śmierci Szymona, dołączyć dokładniejsze objaśnienie o rzeczywistych faktach, na których się opieram. Oczywiście nie mogę już na tem miejscu wypowiedzieć wszystkiego, ani podać wyczerpującej charakterystyki Roksolanek, gdyż to z natury rzeczy znaleść się winno dopiero w samejże monografii. Co jednakże już tu wypowiem, to będzie i odparciem wywodów p. Jareckiego i wystarczy, mem zdaniem, aby w połączeniu z argumentem, już powyżej przez nas przytoczonym, „unicestwić" w rzeczywistości Szymona Zimorowicza niemal zupełnie jako pisarza.

Słusznie p. Jarecki w polemice ze mną zaczyna od stosunku Józefa do Rozalii Groswajerówny, gdyż jest to w istocie argument, który naprowadził mnie na ślad rzeczywistego stanu rzeczy. Niesłusznie tylko zarzuca mi, jakobym nie liczył się z możliwością, że piosnki w Roksolankach mogą być „utworami czysto artystycznymi, nie odnoszącymi się do nikogo i nie zawierającymi żadnego szczegółu realnego“; mylnie też twierdzi, widocznie na podstawie mojej krótkiej monografii popularnej, jakoby data wydania Roksolanek (r. 1654) nie zgadzała się z chronologią stosunku do Rozalii, skoro Józef w r. 1654 poślubił najpierw Zofię Zacharyaszównę, a dopiero po jej śmierci, we dwa lata później, córkę Marcina Groswajera. Pod tym względem winieniem istotnie podać dokładniejsze objaśnienie.

W *ind. officicii consularis* czyli aktach radzieckiego sądu lwowskiego znalazł się cały romans „podstarzałego Rozymunda“, rzucający nader charakterystyczne światło na osobistość Józefa Zimorowicza i nie licujący wcale z dotychczasowem wyobrażeniem o nim.

Poważny i zamożny doktor medycyny i rajca lwowski, Marcin Groswajer, spokrewniony z najpierwszemi rodzinami w mieście, — ten sam, który sprawował urząd burmistrza podczas oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego i okazał tyle nieustraszonej odwagi, — miał dwoje dzieci: starszą córkę, Rozalię i młodszego syna, Stanisława. Rozalia, to owa znana elegantka lwowska, której tak trafną sylwetkę podaje p. Wład. Łoziński w swoim *Patrycyacie* (str. 173—176). Kochała się w strojach, miała kosztowności co niemiara, i była nadzwyczaj dorodną panną. Z pomiędzy licznych starających się mężem jej został Franciszek Złotorowicz, również doktor medycyny i właściciel dwu kamienic w Łucku, na Wołyniu. Ślub odbył się w lutym r. 1652, ale szczęście nie sprzyjało nowożeńcom. Złotorowicz umarł niebawem, w kilkanaście tygodni po ślubie a na sześć miesięcy przed przyjściem na świat syna, pogrobowca, któremu na chrzcie nadano również imię Franciszka. Młoda wdowa z maleńkim synkiem zamieszkała znowu u ojca, zwłaszcza, że kamienice w Łucku, należące prawnie w całości do jej męża, zagarnęli zaraz po śmierci tegoż dwaj jego bracia, Michał i Jan Złotorowicze.

Stary Groswajer, sam nader zamożny, nie dbał o majątek zmarłego zięcia i trzymał chętnie przy sobie córkę i maleńkiego wnuka, urodzonego z końcem r. 1652. Kiedy jednak niebawem za-

padł na zdrowiu, zaczął się wielce niepokoić o los dzieci. Żona już dawniej mu umarła, synek był jeszcze małym wyrostkiem, a córka, młodziutka obecnie wdowa, nie umiała liczyć się z groszem i nie stała się poważniejszą. Zachodziła więc obawa, że majątek rozejdzie się albo dostanie się w ręce jednego z niepowołanych konkurentów, którzy zjawili się znowu i poczęli zabiegać o rękę posażnej jedynaczki.

Otóż właśnie złożyło się tak szczęśliwie czy nieszczęśliwie dla przeszło 55 letniego Zimorowicza, że mu wtedy z początkiem r. 1653 umarła pierwsza żona, Katarzyna Duchnicówna, po 24 letniem z nim pożyciu. Dzieci po sobie nie zostawiła, bo te, które były, poumierały wszystkie jeszcze przed r. 1640.

Stan kawalerski uważano podówczas we Lwowie za hańbę, stan zaś wdowi za dopust Boży, od którego należało się jak najprędzej uwolnić przez oczyszczenie z grzechów i powtórny związek małżeński. Że zaś dość znaczne już wówczas gospodarstwo Józefa wymagało koniecznie kobiecej ręki, a sam poeta pałał chęcią doczekania się potomka i podpory w niedalekiej starości, przeto wnikając głębiej w duszę i zapatrywania ówczesnego mieszczanina, nie możemy mu mieć za złe, że począł oglądać się za nowym „przyjacielem“.

Tak więc, skutkiem przypadkowego zrządzenia losu, pragnienia dwu „konsulów“ lwowskich podążyły w jednakim kierunku. Stary Groswajer, czując zbliżający się koniec, szukał człowieka, w którego ręce mógłby powierzyć spokojnie los dzieci i wnuka. Zimorowicza, kolegę z urzędu, znał na wylot i był świadkiem jego stopniowego wybicia się z małoznaczącego przedmieszczanina na jednego z pierwszych dygnitarzy i najbardziej wpływowych mężów w mieście. Obliczając więc na zimno, widział w podeszłym, ale nie sędziwym wieku Zimorowicza pożądany statek i rękojmię należytej opieki dla córki, a w jego zdolnościach, wpływowym urzędzie i braku potomków stosowną gwarancyę utrzymania majątku i przywiązania do przyszłej małżonki, jej małoletniego brata i maleńkiego synka.

Naodwrót Zimorowiczowi, który raz porósłszy w pierze, nie byłby się teraz ożenił z pierwszą lepszą, uśmiechała się myśl spowinowacenia się z najwyższą arystokracyą miejscową, myśl poślubienia córki Marcina Groswajera i Anny Ostrogórskiej, a krewnej Szolców i Kampianów. Że zaś ładna i młoda Rozalia niewątpliwie musiała mu się podobać, a ojciec zdawał się zachęcać, przeto idąc

zrazu za głosem wyrachowania, zakochał się wnet na prawdę i, zapomniawszy o pierwszej małżonce, wkrótce po jej śmierci, popadł w połowie szóstego krzyżyka na dobre w sidła Amora.

Rachuby jednak, zwyczajem ówczesnym, czyniono bez pytania się o zdanie samejże oblubienicy. Młodej, pięknej wdowie-elegantce nie mógł się podobać podstarzały Rozymund. Starał się on wprawdzie nie na żarty, czynił podarunki, bawił piosenkami i grą na pozytywie i klawikordzie, ale Rozalia wobec tego wszystkiego zachowywała się z wielką rezerwą. Uległa dopiero w obliczu śmierci ojca, który umarł w kilkanaście miesięcy po zgonie zięcia, pod jesień r. 1653. Na łożu już śmiertelnem, stary Groswajer, niespokojny o los najdroższych sobie istot, wymógł na córce obietnicę oddania ręki Zimorowiczowi i przy świadkach połączył oboje zaręczynowym pierścionkiem.

I zdawałoby się, że, wobec znanego wówczas posłuszeństwa rodzicom, Rozalia spełni święcie wolę ojcowską, zwłaszcza przy łożu śmiertelnem wyrażoną. Atoli rozpieszczona jedynaczka, skłonna do zalotów i otoczona rojem wielbicieli, nie mogła pogodzić się z myślą poślubienia człowieka starszego, który mógł być wygodnie jej ojcem. Nie zabrakło też zapewne usłużnych doradców, przedstawiających jej niestosowność kroku podobnego. Cała tragi-komedya skończyła się na tem, że już w kilka miesięcy po śmierci Groswajera, z początkiem r. 1654, Rozalia dała stanowczego odkosza Zimorowiczowi, mimo wyraźną obietnicę, uczynioną niedawno umierającemu ojcu. I stało się, co przy ambicyi i niezłomnym harcie tego mieszczanina stać się musiało: Józef odmową podrażniony i wiekiem już rozumny, nie popadł w niemęskie kwilenie, ale zwrócił się z afektem ku Zofii De-Zacharyaszównej, córce zmarłego jeszcze w r. 1646 kupca De-Zacharyasza Awedykowicza, wyznania ormiańsko-katolickiego.

Sierotą opiekował się jej wuj, Jan Wartersiewicz, jeden z najbogatszych podówczas kupców ormiańskich. Temu podobnie jak i jego pupilce imponował z kolei znany dygnitarz miejski. Toteż Józef nie trafił tu na żadne przeszkody przy zawarciu małżeństwa, na zimno obliczonego i skojarzonego. Jedynie wuj i opiekun targował się o wysokość posagu, aż wreszcie zniecierpliwiony Zimorowicz zgodził się na warunek i napisał w ostatecznym akcie sądowym, że „ma dość tych rachunków". Źle jednakże w każdym razie nie wyszedł, bo oprócz wielu klejnotów i kosztowności otrzy-

mał w posagu $^1/_3$ część kamienicy Awedykowiczowskiej, koło kościoła OO. Dominikanów, i 10.000 złp., gotówką.

Ślub odbył się z końcem kwietnia 1654 roku na skalę dość skromną, wbrew pojęciu ówczesnego polskiego społeczeństwa, które na wesela i pogrzeby łożyło nieraz koszta ogromne i do pompy i okazałości przykładało wagę niemałą. Zimorowicz chciał widocznie uniknąć przepychu, bo w głębi duszy nie przebolał jeszcze świeżej rekuzy, doznanej od Rozalii. Dla nowej przecież małżonki umiał być dobrym i troskliwym. Gdy zaszła w ciążę i podupadła na zdrowiu woził ją nawet aż do Bardyjowa, na Węgry. Kąpiele jednak nie pomogły wiele. Zofia nie cieszyła się zdrowiem i tuż po urodzeniu córki, Katarzyny, zeszła z tego świata w 11 miesięcy po ślubie, z końcem marca 1655 r.

Tak nadspodziewanie Józef ujrzał się po raz drugi wdowcem, we dwa zaledwie lata po śmierci pierwszej żony. Losy widocznie chciały, aby między Rozalią a Zimorowiczem usunęły się powtórnie wszelkie przeszkody, aby oboje znowu zbliżyli się do siebie.

Nastały teraz czasy znowu bardzo burzliwe, najazdu Szwedów na Polskę i powtórnego oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego i sprzymierzonych z nim Rosyan. Józef, podobnie jak i inni, nie zaufał murom miasta, ale z dzieckiem i gotówką naprędce zebraną uszedł aż na Węgry, skąd powrócił dopiero pod koniec r. 1655 po ustąpieniu Chmielnickiego.

Czy Rozalia Złotorowiczowa towarzyszyła mu na Węgry, nie umiem tego powiedzieć. W każdym jednak razie i przed ucieczką i po powrocie do Lwowa widzimy go znowu krzątającego się koło młodej i nieopatrznej wdowy. Rozalia też w istocie przy swojem lekkomyślnem usposobieniu potrzebowała statecznego opiekuna i wypróbowanego przyjaciela. Pojął to Zimorowicz, zaopiekował się małoletnim jej bratem i zajął się energicznie uporządkowaniem i podniesieniem niemałego wprawdzie, ale skutkiem najazdów nieprzyjacielskich i braku dozoru już w krótkim czasie dość znacznie nadniszczonego majątku. Oczywiście Rozalia musiała za to poczuć się do wdzięczności dla Zimorowicza. Dobrze jej też teraz było pod skrzydłem rozumnej opieki, o wiele lepiej niż bez niej po śmierci ojca. Może też odczuwała pewne wyrzuty sumienia za niedotrzymanie przyrzeczenia i nieposłuszeństwo woli ojcowskiej i stała się przecież poważniejszą. Dość że obecnie zmieniła postanowienie i oddała wreszcie rękę Józefowi. Wesele odbyło się 28 sierpnia 1656 roku

w kamienicy Groswajerowskiej, tym razem z wielką okazałością i przepychem, godnym bogatej elegantki lwowskiej. Miał się też czego cieszyć i sam Zimorowicz. Spełniały się przecież jego marzenia o skoligaceniu się z najwybitniejszemi rodzinami patrycyuszów miejskich i zawładnięciu ręką posażnej, ładnej i ukochanej przez niego Rozalii, — a spełniały się skutkiem jego rozsądnego postępowania i niezłomnej wytrwałości, niedającej się odwieść od celu. W kamienicy Groswajerowskiej a później Kampianowskiej zamieszkali teraz wspólnie: dwukrotny wdowiec z jednoroczną córeczką i młoda wdowa z trzyletnim synkiem. Letnią porą przebywali oboje albo w odrestaurowanym dworku na Kaleczej Górze, albo wyjeżdżali do Brzuchowic, do folwarku Rozalii, który Józef urządził obecnie i upiększył niemało. Wspólnych wszakże dzieci nie mieli nigdy.

W życiu Zimorowicza były to jedne z najszczęśliwszych chwil, przynajmniej pod względem znaczenia i dobrobytu materyalnego. Trwały jednak niedługo, wszystkiego niespełna lat pięć, do śmierci Rozalii, z początkiem r. 1661. Jakieś fatum zawisło nad głową Józefa. Nie młoda żona jego, ale on trzecią z kolei małżonkę musiał złożyć do grobu.

Takie to romantyczne, a przytem niezwykłe i dość tragiczne koleje zabiegów o rękę Rozalii przechowały nam liczne akta sądowe archiwum miejskiego, których oczywiście nie omieszkam w swoim czasie ogłosić, jako alegaty do drugiej części monografii. Gdym je poznał i zarazem wniknął głębiej w jeden z tych wypadków, jakie odegrały się na tle barwnego życia dawnych mieszczan lwowskich, stało mi się jasnem, że tak doniosły fakt w stosunkach osobistych Józefa musiał koniecznie odbić się w jego poezyi. Tego samego zdania był i p. Łoziński, choć nie znał tragiczno-romantycznych szczegółów z miłosnych zabiegów poety i liczył się tylko z samym faktem ostatecznego poślubienia Rozalii. Interpretując też słusznie na podstawie tego, co mówiły mu akta archiwum miejskiego o tej elegantce lwowskiej, o jej majątku i powinowactwie z najznakomitszemi rodzinami patrycyuszów lwowskich, w przeciwieństwie do parweniuszowskiego pochodzenia Józefa, osądził, że nie do kogo innego, tylko do młodej wdowy po Złotorowiczu odnosi się długi i charakterystyczny ustęp z sielanki X *Zalotnik* (w. 141 nstp.):

Rzecz dziwna ku wierzeniu, że twem jednem słowem
Abo ciężko choruję, abo jestem zdrowym,
To sprawuje nie godność wielkiego rodzaju,
Chociażże i stąd chlubę masz w ojczystym kraju,
Nie wyprawa bogata, nie posag dostatni,
Ani spadek po krewnych bezpłodnych ostatni.
Ale pieszczona miłość, rozmowy łagodne
Dały do twej niewoli ręce me swobodne;
Nad to przyjemność, która twarde skały kruszy,
Na twą stronę wzięła mi połowicę duszy,
Drugą zaś część w struchlałem zostawiła ciele,
Bym nie milczał postępków twych chwalebnych wiele.

. . . .

Cokolwiek miał okrasy w sobie świat wesoły,
Cokolwiek zdobyć mogły śliczności żywioły,
Wszystkie na twą osobę przyrodzenie zlało.
Wszystkiemi twe szlachetne obfituje ciało.
Nie darmo tedy pierwsze prędkie zakochania,
Wszystkie chęci gorące i upodobania,
Wszystkie pożądające i lubieżne siły
W sercu mojem radosnem gniazdo założyły!

. . . .

Jednak godne pamięci wiecznej te zapały
Aby ze mną zgasnąwszy oraz nie ustały,
Na skale, która stoi w samym środku świata,
Tę pamiątkę położę na potomne lata:
Tobie moje Kameny i niesmaczne sprzęty
Pieśni niedoszłych, tobie dźwięk lutni odęty,
Tobie rącza Pafia, Kupido ochotny
Gracye nietykane, Hymeneusz lotny,
Tobie ma willaneska, robotne Sielanki,
Tobie służyć gotowe moje Roxolanki,
Tobie się kwoli moja melodya pieśni,
Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści.

. . . .

Pomijając na razie dokładniejsze omówienie i wytłómaczenie końcowych wierszy, w których p. Jareckiemu bez jakiejkolwiek racyi spodobało się widzieć wyznanie Szymona, zaznaczam obecnie, że i ja muszę zgodzić się na zdanie p. Wład. Łozińskiego. Punktem decydującym są tu wyraźne wzmianki o rodzie znamienitym, wyprawie bogatej i „spadku po krewnych bezpłodnych ostatnim“ [1]), tudzież widoczna chęć okazania czystości zamiarów i pod-

[1]) Rozalia, jako córka Marcina Groswajera i Anny Ostrogórskiej, wnuczka Marka Ostrogórskiego i Zuzanny Kampianówny, a prawnuczka Pawła Kampiana,

kreślenie, że nie względy materyalnej natury, ale uroda ubóstwianej i jej osobiste zalety wzbudziły w konkurencie ogień miłosnych zapałów. Wszystko to bowiem tak dziwnie przystaje do Rozalii, dziedziczki wygasłych rodów Kampianów i Ostrogórskich, że podobnemu przekonaniu niepodobna się obronić, zwłaszcza, jeśli i z drugiej strony uwzględni się ówczesne położenie Józefa. Wszystkie jego małżonki, — a miał ich aż pięć — Rozalia prześcigała daleko znakomitością rodu i majątkiem. Katarzynie Duchnicównej odpowiadał Zimorowicz zupełnie wiekiem i stanowiskiem społecznem, innym bądź imponował później osiągniętem dostojeństwem, bądź użyczał nawet pożądanej ostoi swoim majątkiem i godnością konsula; wobec jednej tylko Rozalii, jako parweniusz z rodu i o wiele mniej majętny, a nadto o wiele starszy wiekiem, musiał czuć się niższym, musiał bronić się przed podejrzeniem, że kieruje się materyalnymi względami. Toteż do niej tylko można odnieść przytoczone wiersze z *Zalotnika*.

A nie sprzeciwia się temu okoliczność, że sceneryą całej sielanki przeniesiono pozornie w lata niby znacznie wcześniejsze i nawiązano do analogicznych najazdów tatarskich i szwedzkich z przed r. 1630. Zwykłe to i powszechnie znane zjawisko u sielankopisarzy, że jakieś rzeczywiste zdarzenie ujmują w ramy fantastyczne i sentymentalne, aby umyślnie rzeczy nie nazywać po imieniu. Była też ta moda literacka bardzo na rękę Józefowi - zalotnikowi, który w tym wypadku prawdę girlandami musiał z konieczności przysłonić i pozwolić jej tylko tyle, ile pragnął, z poza zasłony wyzierać. Lecz mimo wszystko zdradza się przecież dla wtajemniczonych szczegółem ważnym, który jednak dopiero niżej we właściwem miejscu przytoczymy, zdradza się wzmianką (w. 171 nstp.) o wojnie moskiewskiej, której między rzekomym r. 1626—1630 wcale nie było, dalej przybranem nazwiskiem „Filoret", odpowiednikiem do Filorety, pod któremto imieniem, jak sam wyraźnie powiada [1], opłakiwał swoją pierwszą żonę, Katarzynę Duchnicównę (Sielanka XVII), zdradza się wreszcie, aby nie wchodzić już tutaj w bardzo szczegółowe wywody, nieomylną wzmianką

---

dziedziczyła po wymarłym już rodzie Kampianów i Ostrogórskich. Stądto Zimorowicz po poślubieniu Rozalii poczuł się do obowiązku umieszczenia tablic marmurowych w kaplicy kampianowskiej dla Kampianów i Ostrogórskich. Ob. Materyały przezemnie wydane l. c. str. 56 nstp.

[1]) Ob. Leopolis triplex str. 200. [2]) Por. Linde s. v.

o Roksolankach i „robotnych“ sielankach. Słowa „robotny“ nie można chyba inaczej rozumieć, jak „pracę kosztujący“ [2], a więc „tworzący się“. Użyte przy Sielankach, w przeciwieństwie do „moich Roxolanek“, oznaczałoby, że Roksolanki już są ukończone, a Sielanki dopiero się tworzą, szczegół oczywiście zupełnie zgodny z wszelkiemi danemi, jakie mamy o czasie powstania obydwu utworów. Jeślibyśmy zatem, zgodnie z dotychczas utartem wyobrażeniem, przypisali naweł Roksolanki Szymonowi, to na tworzenie Sielanek, według teoryi p. Jareckiego, nie stałoby mu już czasu. Roksolanki bowiem, jak niby tytuł wskazuje i jak dotychczas sądzą, napisane były jakoby na ślub Józefa z Katarzyną Duchnicówną, a ten odbył się przecież w pierwszej połowie r. 1629. W kilkanaście tygodni potem, bo 21 czerwca umarł już Szymon w Krakowie, gdzie jako dwudziestoletni „studiosus“ miał czas zajęty nauką, jeśli nie chorobą równocześnie. Wywody więc p. Jareckiego nie wytrzymują krytyki i my nie możemy całego ustępu do nikogo innego odnieść, tylko w rzeczywistości do Józefa. A kiedy on go pisał? Z wielkiem prawdopodobieństwem da się i to oznaczyć.

Poeta, przenosząc niby scenerye do dawno minionych czasów, r. 1626—1630, pił równocześnie, jak poznaliśmy, do stosunków współczesnych i dlatego nie wahał się zamieścić także wierszy 171—174:

I nie darmo wróg jakiś bardzo niespokojny
W państwach północnych wzbudza niesłychane wojny,
Co rok Roxolania Tatarzyn wojuje,
Pruską ziemię zasię chytry Szwed plondruje.

Otóż, pomijając szczegół o Tatarach, dający się zastosować niemal do całego wieku XVII, mamy tu przed sobą jakiegoś wroga na północy przeciwstawionego wyraźnie Szwedom plondrującym pruskie województwa. Tym wrogiem oczywiście nie może być kto inny, tylko Rosya. Jeśli zatem uprzytomnimy sobie, że właśnie po awanturach z Dymitrami Samozwańcami trwał od rozejmu dywilińskiego w r. 1618 długoletni pokój z Rosyą, przerwany jedynie raz walką z r. 1633—1634, to musimy przyjść do przekonania, że mamy tu do czynienia z wyraźną wzmianką o zaciętej, „niesłychanie“ niszczącej wojnie, jaką Rosyanie w porozumieniu z Chmielnickim wytoczyli Polsce w r. 1654. Wojna ta według słów poety trwa na dobre, kiedy przeciwnie Szwedzi nie zalali jeszcze Polski, lecz dopiero wkroczyli do „pruskiej ziemicy“. Jeśli zatem poeta

powyższych słów nie zamieścił ot tak tylko sobie, dla zapełnienia wierszy, to malują one chyba położenie Rzeczypospolitej z wiosną r. 1655, kiedy walka z Rosyą na Litwie trwała już na dobre i kiedy Szwedzi wkraczali dopiero trzema armiami, jedną do Inflant, drugą do Prus, a trzecią do Wielkopolski. Chwila to także, zaznaczam z naciskiem, odpowiadająca chronologicznie najzupełniej powtórnemu zbliżeniu się Józefa do Rozalii, po śmierci, jak opowiedzieliśmy wyżej, drugiej jego żony, Zofii De-Zacharyaszówncj.

Mamy jednakże najprawdopodobniej w Sielankach jeszcze na innem miejscu odbicie powtórnych zabiegów o rękę Rozalii. Są to piosenki z Sielanki I *Kobeźnicy*, napisanej, zdaje się, również na wiosnę r. 1655, — piosenki o *Marelli*, zalotnicy, „poswatanej z pańskiemi dwory", na które także już tenże sam p. Wład. Łoziński zwrócił uwagę (l. c. str. 169), wyrażając się ostrożnie, że „niepodobna, aby jakiś żywy model lwowski nie służył im za podstawę". Na jej głowie nie „kwiaty z sielskiego zielnika", ale „kwiaty pańskie, narcyzy, hiacynty, róże albańskie", gdzieś tajemniczo „co poranek chodzi, na kradzież, ach! nieboga, nadzwyczajną godzi". Marello! woła dalej poeta:

Kiedybyś ty w ogrodzie Nikazego stała,
　Nigdybyś się młodzieży rozpustnej nie bała,
Samby pan w chłodzie twoim mile odpoczywał,
　Samby kwiateczki szczypał i owoce zrywał:
Na czele wyrzezałby twojem swe nazwisko,
　Miałabyś i Marelki młode siebie blisko.
Terazże na wygnaniu stoisz za parkanem,
　Kto się nie leni, może twoim zostać panem!

. . . .

Jeśli nie chcesz zaginąć do końca przy drodze
　Pospolitej, co prędzej daj się w ciasną grodzę.

. . . .

Marello! oczu twoich udatne źrenice,
　Są jako nieprzebranych zdrojów dwie krynice.

. . . .

Oto ja, żem w ich nurtach rad pławił swe oko,
　Zabrnąłem w nię chęciami mojemi głęboko,
Że jeśli mi nie podasz ręki przy kapłanie,
　Utonę, jak Faeton niegdy w Erydanie,
Który nie pierwej na dno rzeki się obalił,
　Aż pół świata pochodnią dzienną w niwecz spalił.

Przypomnijmy sobie teraz to, cośmy wyżej mówili o lekkomyślnem trochę i zalotnem usposobieniu Rozalii, zwróćmy uwagę

i na to, że w gronie amantów. kręcących się koło niej byli najprawdopodobniej i ludzie młodzi szlacheckiego pochodzenia, szukający romansów u boku nadobnej. wystawne życie prowadzącej mieszczki. — a znajdziemy. że obraz przez poetę nakreślony przystaje dziwnie do znanej nam. rzeczywistej sylwetki Rozalii w aktach lwowskiego archiwum miejskiego i do historyi konkurów Józefa. w tychże aktach nam przechowanej. Oczywiście zarzuty. które w powyższych wierszach czyni poeta Rozalii. nie byłyby jeszcze na miejscu zaraz w pierwszych miesiącach po śmierci ojca, Marcina Groswajera. Józef mógł je wypowiedzieć dopiero po dłuższej obserwacyi sposobu prowadzenia się młodej wdowy. Dopiero po uczynionych doświadczeniach z gronem młodych zalotników. gdy Rozalia obok swobody zaznała także skutków osamotnienia. mógł ją tak silnie. jak tu. przestrzedz przed ewentualnemi. złemi następstwami i tak stanowczo nakłaniać do związku małżeńskiego z mężem. równie jak inni o miłości ją zapewniającym. ale przytem statecznym. niemającym zamiaru wyzyskiwać jej braku doświadczenia i kobiecej słabości. Dopiero wtedy czuł się powołanym do wyrażenia tego wszystkiego na podstawie stosunków przyjacielskich. jakie go z rodzicem Rozalii łączyły. na podstawie woli tego rodzica i jego próśb na śmiertelnem łożu o opiekę nad małoletnimi synem i wnukiem. Wtedy wreszcie dopiero. gdy Rozalii zabrakło istotnie życzliwego, poważnego przyjaciela. czuł do pewnego stopnia swoją przewagę nad gronem innych zalotników!

Równocześnie jednak terminu powstania pieśni nie możemy przesuwać aż na r. 1656. na miesiące bezpośrednio ślub z Rozalią (28 sierpnia) wyprzedzające. Już w lecie r. 1655 Szwedzi dotarli daleko w głąb Polski. w jesieni nastąpiło drugie oblężenie Lwowa przez Kozaków i Moskali, a z niem i ucieczka Zimorowicza na Węgry. w następnym zaś roku przybył do stolicy czerwonoruskiej król Jan Kazimierz i stamtąd kierował akcyą wojenną i polityczną. Czasy były zbyt poważne. gruchaniu miłosnemu wprost nieprzychylne. Pieśń musiała zatem powstać nieco wcześniej. a więc także. jak X-*ta Zalotnik*. na wiosnę r. 1655. niedługo po śmierci Zacharyaszównej. Zgon bowiem tej ostatniej nie przyprawił z pewnością poety o rozpacz, skoro. jak wspomnieliśmy poprzednio, małżeństwo z Zacharyaszówną było i krótkotrwałe i miało cechy związku zawartego li tylko skutkiem podrażnionej ambicyi i celem uniknięcia stanu osamotnionego wdowca.

I jestto nader charakterystycznem. że w obu tych pieśniach,

powstałych na wiosnę r. 1655. poeta pod wpływem ponownych zabiegów o rękę Rozalii, przypomniał ubóstwianej swoje utwory poetyczne i przyznał się do autorstwa Roksolanek (I. 98 i X. 196), właśnie przed rokiem niespełna drukiem ogłoszonych. Aby uniknąć tego skopułu i piętrzących się trudności p. Jarecki zaryzykował świeżo twierdzenie, że ustępy niewygodne w obu pieśniach muszą pochodzić również od Szymona, a zaryzykował nie na podstawie jakichś odmienych danych i wniknięcia w stosunki współczesne, ale na mocy własnem przekonaniem popartej, subjektywnej estetyki, — a z jaką racyą, tośmy już poznali powyżej przy omawianiu końcowych wierszy sielanki X. Dodajmyż tu jeszcze, że według sielanki XI *Żałoba*, był przecież tenże Szymon „duszą niewinną", która stroniła jeszcze od wszelkich zakusów Amora i w Muzach jedynie szukała zadowolenia! Inaczej też chyba nie było, gdyż, o ile wiem, lwowskie młodzieniaszki XVII stulecia bawiły się przed dwudziestym rokiem życia w szkolne *theatrum* i oracye łacińskie, upędzały się za „niewiernymi" Żydami i nie stroniły od bójki i guzów, ale do panien jeszcze się nie zalecały. Miłość całkiem jeszcze nierozwiniętych fizycznie studentów, to wykwit już więcej wyrafinowanej cywilizacyi.

Lecz zostawmy na razie na uboczu wszelkie wnioski, wynikające z przyznania się Józefa do autorstwa Roksolanek, i dla ostrożności pójdźmy jeszcze najpierw za innym tropem, tutaj pośrednio nam się odsłaniającym.

W powyżej przytoczonych dwu sielankach pozyskaliśmy wyraźną wskazówkę, że zabiegi Józefa o rękę Rozalii odbiły się istotnie, jak przypuszczaliśmy, w jego poezyi. W Zalotnikach jednak i Kobeźnikach mamy odbicie dopiero drugich z kolei „konkurów", już po otrzymaniu odkosza z początkiem r. 1654 i po śmierci drugiej żony Zimorowicza, w marcu 1655 r. Wobec tego nasuwa się samo przez się pytanie, gdzież właściwie szukać odblasku pierwszego, o wiele natarczywszego uderzenia o rękę młodej wdowy tuż po zgonie rajcy Groswajera?

Otóż, kiedy zastanawiałem się nad rozwiązaniem tej zagadki, uderzyła mnie okoliczność, iż jak Sielanki, wydane również pod imieniem Szymona w r. 1663, przypadają na czas poślubienia czwartej małżonki, Jadwigi Krallownej, tak znowu Roksolanki zbiegają się dokładnie z okresem owych pierwszych zabiegów o serce Rozalii i bezpośredniego potem ślubu z Zofią De-Zacharyaszówną. Atoli i ten

nawet zbieg okoliczności nie byłby u mnie zbyt wiele zaważył na szali, gdybym w dalszym ciągu nie natknął się był na szczegół bardzo już wymowny, dający mi niemało do myślenia.

W tych samych gadatliwych aktach lwowskiego urzędu radzieckiego, które nam zdradziły Józefa, jako amanta, znalazło się nader charakterystyczne zeznanie służącej Rozalii z okazyi późniejszego procesu, wytoczonego poecie przez opiekunów małoletniego Franciszka Złotorowicza. Długoletnia owa służąca Groswajerów zeznała pod przysięgą ni mniej, ni więcej, tylko, że Józef Zimorowicz po śmierci „konsula" i zaręczynach odbytych przy śmiertelnem tegoż łożu bywał bardzo częstym gościem u Rozalii, przyniósł jej pozytyw i na nim i na klawikordzie wygrywał piosenki. Ten też pozytyw i klawikord odnalazły się istotnie w inwentarzu ruchomości Józefa Bartłomieja [1], jako niezaprzeczone potwierdzenie prawdomowności świadka.

Oczywiście nieinteligentna służąca nie mogła nas poinformować, jakiego to rodzaju były owe pieśni, skoro ich pewnie dobrze nawet nierozumiała, jako przetkanych niewątpliwie mitologią i utworzonych w wytworniejszym stylu, lecz mimoto nieposzlakowane jej świadectwo nabiera dla nas niezwykłej wagi. Dowodzi ono nietylko prawdziwości całego mojego opowiadania o romantycznym epizodzie „pierwszych konkurów o rękę Rozalii", ale także i tego, że wówczas, tj. w drugiej połowie r. 1653 i z początkiem 1654 Józef znajdował się w fazie poetyczniejszego nastroju i zajmował się żywo poezyą. Dowodzi ono dalej, że nie są to czcze przechwałki i zwykłe szablonowe wyrażenia, sielankopisarzom właściwe, gdy nas Zimorowicz zapewnia, że gra na fujarze, flecie, „bandorze" i innych instrumentach, ale prawda najoczywistsza, że poeta grał i śpiewał w rzeczywistości i muzykę uprawiał z zapałem — uprawiał oddawna, od wczesnej młodości, skoro już w Żywocie Kozaków Lisowskich, wydanym jeszcze w r 1620 znajdują się techniczne wyrazy i zwroty, na które przy powtórnem wydaniu poematu nie omieszkałem zwrócić uwagi. A zatem w tem „Imci panu Bartłomieju" siedziały dwie odrębne natury — zjawisko nierzadkie u ówczesnych mieszczan lwowskich — jedna palestranta, gospodarza i ambitnego parweniusza, a druga artystyczna, popychająca go do muzyki, śpiewu i poezyi;

[1]) Ob. Materyały itd. przezemnie wydane l. c. str. 44.

a zatem całe dotychczasowe wyobrażenie krytyków, a między nimi i p. Jareckiego o rubaszności i prostoduszności „pana Bartłomieja“ upada całkowicie, ponieważ zupełnie nie odpowiada rzeczywistemu stanowi rzeczy.

Gdym nad tem wszystkiem rozmyślał, przyszło mi na pomoc świadectwo drugiego, tym razem bardzo inteligentnego świadka. Jest nim głośny swego czasu i nad wyraz płodny panegiryczny poeta, profesor akademii krakowskiej, Stanisław Bieżanowski, który ze Lwowem i jego Radą pozostawał w bliższych stosunkach. Na cześć też „konsulów“ lwowskich wydał, w pięć lat zaledwie po ukazaniu się Roksolanek: *Acroama panegyricum honori urbis Leopoliensis... dicatum* (Cracoviae 1659), biorąc pochop do niego z otrzymania doktoratu filozofii przez lwowianina, Jakóba Mościckiego. W dziełku tem na czele idą najpierw nazwiska ówczesnych rajców lwowskich z pełnymi tytułami, a potem, jak zwykle, następują wiersze, zasługi opiewanych i ogółem Lwowa podnoszące. Oczywiście profesor i poeta-panegirysta poczuwał się przedewszystkiem do obowiązku omawiania zasług literackich uwielbianych przez siebie Lwowian. Im też poświęcił dłuższy ustęp, a w nim, wymieniwszy patetycznie w liczbie mnogiej najgłośniejszych i najwięcej znanych, *Simonidas* (Szymonowicza), *Ursinos* (Niedźwieckiego), *Sixtos* (Erazma Syxta, lekarza), *Gelasinos* (Mikołaja Śmieszka, prawnika i mowcę), przeszedł do liczby pojedyńczej i, wspomniawszy jeszcze o Janie Lwowczyku, zatrzymał się stosunkowo najdłużej przy Józefie Bartłomieju Zimorowiczu, jako jednym z tych konsulów, którym dziełko poświęcono. Ustęp ten ważny dla nas [1] przytaczam dosłownie w oryginale łacińskim i tłómaczeniu polskiem, ponieważ wyrażono powątpiewanie, czy na nim można się opierać:

Attica Zimorowi bellaria Roxolanique
Dulcoris succos, Charitum mera basia castae
Melque merum venae, Mariae seu cantica Lechis
E Latio transfert, seu Roxica prata pererrat,
Seu locat ad Tyram Chodkievi nobile saxum.

A zatem: „Atyckie Zimorowicza piękności i roksolańskiej słodyczy ekstrakt, Charyt prawdziwe pocałunki, czystego natchnienia niefałszowany miód, czy to Polakom pieśni o Maryi z łacińskiego przekłada, czy Roksolańskie niwy przebiega, czy wreszcie nad Dniestrem umieszcza Chodkiewicza znany kamień pamiątkowy“.

---

[1]) Ob. Materyały l. c. str. 5).

Bieżanowski przypisuje tu najwidoczniej Zimorowiczowi trzy odrębne utwory poetyczne, oddzielając słowa odnoszące się do każdego z nich zapomocą trzykrotnie powtórzonego spójnika „*seu*“. Pomijając też szablonowe, panegiryczne pochwały, podobne do tych, jakich Józefowi nie szczędzili Rudomicz i Krasuski [1], przekonywamy się, że Bieżanowski okazał się w powyższym ustępie prawdziwym znawcą poezyi Zimorowicza.

O Pamiątce wojny tureckiej długi czas nic bliższego nie wiedzieliśmy, ponieważ dotąd nie zdołano odszukać żadnego jej egzemplarza. Dopiero mnie, na podstawie odpisu Żegoty Paulego, udało się poemat dokładniej określić, jako naśladowanie *Proporca* Kochanowskiego. Poeta, idąc niewolniczo za formą przez Jana z Czarnolesia przekazaną, przedstawia, jakoby na kamieniu pamiątkowym, wzniesionym nad Dniestrem, wyryto oddziały wojsk walczących i przebieg całej bitwy pod Chocimem z r. 1621; on więc niby reprodukuje tylko to, co tam „rzekomo znajduje się wyrytem“. Bieżanowski czytał zatem i znał dobrze poemat, skoro w kilku słowach *(Seu locat ad Tyram Chodkievii nobile saxum)* tak trafnie zasadniczą jego formę umiał określić.

Cantica Mariae to najwidoczniej *Hymny na uroczyste święta Bogarodzice*. Bieżanowski, który chyba znał się na tem jak najlepiej, daje nam tu współczesną, niezawodną wskazówkę, że nie jestto oryginalny poemat, ale tłómaczenie z łacińskiego, jakto w monografii przedstawiłem. Źródła głównych dwunastu pieśni i litanii nie udało się dotychczas odnaleźć. Niemniej przeto istnieje ono niezawodnie, skoro Bieżanowski tak stanowczo się wyraża i skoro sześć końcowych dodatków jest w istocie przekładem z używanych dotąd śpiewów kościelnych [2]. Cała trudność polega tylko na tem, że oryginałem był widocznie jakiś utwór z końca XVI lub początku XVII wieku, dobrze znany współczesnym, ale nie nam już obecnie, nie utrzymującym związku z ówczesną europejską, religijną poezyą łacińską. Trzebaby chyba jakiegoś niezwykłego znawcy analogicznej, nader bogatej literatury, aby mógł wykazać owo źródło. Inaczej musimy czekać na przypadek lub przygodne odkrycie. W każdym jednak razie świadectwo Bieżanowskiego chroni nas przynajmniej do pewnego stopnia od fałszywego rzeczy pojmowania.

---

[1]) Ob. Materyały l. c. str. 4—7.

[2]) Ob. moją monografię l. c. str. 175 nstp.

Lecz któryż utwór może wskazywać wyrażenie: *Roxica prata percrrat.* Znamy już całą spuściznę Józefa i możemy stanowczo twierdzić, że nie odnosi się ani do utworów młodzieńczych, ani do późniejszych religijnych, ani wreszcie do najpóźniejszych historycznych, wydanych w małej tylko części już pod koniec żywota poety-kronikarza. „Roksolańskie niwy przebiega“ on tylko w Roksolankach i Sielankach. Ponieważ zaś Sielanki wyszły dopiero w r. 1663, w cztery lata po ukazaniu się *Acroama,* przeto leży jak na dłoni, że Bieżanowski mógł mieć na myśli jedynie Roksolanki. P. Jarecki oświadcza jednak gołosłownie, że owo wyrażenie „nie bardzo stosuje się do Roksolanek“. Dlaczego właściwie? Czy niema tam co chwila wzmianki o ruskich niwach, o kwiatach na łączce i dziewczętach je zbierających? Owszem przeciwnie nic trafniejszego nie mógł dobrać Bieżanowski dla scharakteryzowania Roksolanek. Ponieważ zaś nie tajnem mu było właściwe imię Zimorowicza, jak tego dowodzi spis ówczesnych rajców lwowskich na czele *Acroama* zamieszczony, a mimo to zignorował imię Szymona, pod którem wydano Roksolanki i przypisał je raczej autorowi Pamiątki i Hymnów, tj. żyjącemu Bartłomiejowi, przeto najwidoczniej w świecie musiał mieć ważne po temu powody i był o stanie rzeczy dobrze powiadomiony.

Świadectwo Bieżanowskiego było tym momentem decydującym, który w połączeniu z już poprzednio uzyskanemi przesłankami kazał mi się wreszcie zapytać, czy mimo ogólnie rozpowszechnione, odmienne zdanie krytyków nie mamy tu przecież do czynienia z umyślną mistyfikacyą, tak samo, jak przy Sielankach o dziewięć lat później wydanych. I teraz powróciłem znowu do owych miejsc w sielankach I i X, nad których wytłómaczeniem biedziłem się dotąd bezskutecznie.

Przedewszystkiem zwróciłem uwagę na jaśniejsze wiersze 97 i 98 sielanki I *Kobeżnicy,* wygłoszone niby przez Demiana:

Semianowi umrzeć nie dadzą Sielanki,
Nie dopuszczą i mnie zamierzchnąć Roksolanki.

Ponieważ Bartłomiej nazywa Szymona w Sielankach stale Symichem, przeto przez słowo Semian, zupełnie podobnie jak w Sie-

lance XIV w. 93—98. mógł rozumieć tylko tego, o którym w istocie wiemy, że pisał Sielanki tj. Szymonowicza. Jemu to przypisuje widocznie Sielanki, a sobie Roksolanki. Umyślną też wzmianką o swojem autorstwie Roksolanek czyni tu właśnie, jak poznaliśmy, nie bez powodu. W pieśni napisanej na wiosnę r. 1655, z okazyi powtórnych zabiegów miłosnych, było zupełnie naturalnem, że chciał delikatnie odwołać się do świeżo wydanych Roksolanek, których geneza, a także, jak niżej obaczymy, i treść wiązała się również z osobą Rozalii.

Stwierdziwszy to, moglibyśmy przejść spokojnie do omawiania dalszych wskazówek, gdyby nie świeżo ogłoszona teorya p. Jareckiego, który zapewnia nas stanowczo, że poeta przez Demiana rozumie tu Szymona i że od tegoż „z pewnością“ pochodzą dwa ustępy tej pieśni w. 167—172 i 175—188, które Józef przywłaszczył sobie po śmierci brata i „wcielił“ do swojego zbiorku. W prawdzie z taką gołosłownie wypowiedzianą „pewnością“, nie popartą żadnym właściwie bodaj najlżejszym dowodem, nie potrzebowalibyśmy się zgoła liczyć, ale że właśnie mamy do dyspozycyi przeróżne wskazówki, przeto zajmiemy się jeszcze niemi, aby usunąć pod tym względem wszelką wątpliwość i wskazać, jak lekkomyślnie, w sposób doprawdy nienaukowy, wojuje p. Jarecki rozmaitemi twierdzeniami.

Znaną jest przedmowa Zimorowicza do Sielanek i jak w niej otwarcie przyznaje się do tego, że idzie tylko Szymonowicza „niedostępnym śladem“. Otóż właśnie w *Kobeżnikach* wykazał już p. Nogaj [1]) dość znaczną zawisłość od poety z Czernięcina nietylko w formie i ujęciu pieśni, ale i pojedyńczych jej ustępach. A między tymi naśladowanymi znajdują się i owe inkryminowane w. 167—172, o których nas p. Jarecki zapewnia, że „są z pewnością utworem Szymona“, ponieważ — tak kruche są podstawy jego twierdzenia, — „porównano w nich bardzo dowcipnie działanie Feba z działaniem Kupidyna“:

Jako w grudniu obłoki zimnej rosy pełne
  Na ziemię wyrzucają kędzierzawą wełnę,
Ledwie Febus marcowem rzuci na nie okiem
  Natychmiast uciekają do morza potokiem.

---

[1]) Rozbiór krytyczny Sielanek Józ. Bartł. Zimorowicza. Lwów 1887.

Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
Którejby nie zmiękczył swym ogniem bożek nagi.

Porównania na zupełnie podobnych motywach opartego użył Szymonowicz w siel. XI. 125—127. Jeśli zatem możemy w ogóle „unosić się nad dowcipem“ w odtworzeniu tej myśli ogólnoludzkiej i każdemu człowiekowi, obserwującemu przyrodę w zimie i na wiosnę łatwo nasuwającej się, to dowcip odniesiemy w pierwszym rzędzie do Szymona Szymonowicza, a nie Szymona Ozimka.

Na wzór Sielanki XIII Szymonowicza i eklogi VIII Wergiliusza, poeta w *Kobeżnikach* mówi początkowo o sobie samym, a dopiero potem wprowadza dwie zmyślone postaci, Demiana z Panasem, i opowiada nam „jakowe“ oni „rozgwary czynili pod lasem“.

Z wierszy początkowych, wypowiedzianych wprost od siebie, najważniejsze są dla nas 15—20:

Że kto inszy okrąglej i gładziej rym dzieje,
Że sto wierszów w godzinę na papier wyleje,
A ja z gospodarnemi pszczołami na łące
Auzońskiej ledwie z kwiatków co soku wysączę,
Przecię, lubo Apollo nie zawsze mi prawy,
Nie przestanę zaczętej z sielankami sprawy.

Mówi to zatem człowiek starszy, przyznający się do powolnego tempa w tworzeniu „sielanek“, a nie młodziutki poeta, żwawo i zazwyczaj z wielką pewnością siebie zabierający się do pisania wierszy.

Lecz i „w owych rozgwarach pod lasem“ znajdują się zwyczajem utartym między sielankopisarzami aluzye do faktów współczesnych i wynurzenia wewnętrzne poety. Taką istotną aluzyę do rzeczywistego zdarzenia zawierają w. 51—54:

... jako znikła
Tej wiosny w oczach naszych Weryna niezwykła.
Niemasz jej, niemasz między pospolitym mirem,
Pokwapiła w podziemne krainy z Zefirem.

Mowa tu zatem o jakiejś podówczas istotnie zmarłej Lwowiance. Zapewne, z całą stanowczością nie możemy oznaczyć jej nazwiska. Jeśli jednak przypomnimy sobie, że właśnie z końcem marca 1655 r. zmarła poecie po połogu jego druga żona, Zofia De-

Zacharyaszówna, to chyba nie oddalimy się od prawdy orzekając, że Józef nikogo innego tu nie miał na myśli, jak tylko tę, która mu córkę porodziła i była dla niego jedną z najbliższych.

Właśnie też pod Demianem ukrywa się oczywiście nie Szymon, ale sam Józef, autor sielanki. Wynika to zaraz ze słów pierwszych, jakie Demian wypowiada (w. 25—40):

Tuż pod górą w ogrodzie, idąc na południe,
Na calcu nieruszanym wykopałem studnię;
Wielem pracy i kosztu z czeladzią mą ważył,
Abym z domownikami chłodnej wody zażył.

Sąsiedzi jednak korzystają z dobrodziejstwa studni zbyt natarczywie, tak, że Demian „radby ją zawalił, gdyby się pospolitej potrzeby nie żalił".

Tak cnotliwy on Dafnis, kiedy ten sad mnożył,
Który ja teraz trzymam, niewiele go pożył.
On szczepił w leśnych pieńkach zrazy niepozorne,
Ja z nich zbieram spasówki i przałki wyborne,
I widzę, że trzeba żyć dobremu człowieku
Nie tylko sobie, ale i przyszłemu wieku.

Mówi to zatem znowu człowiek starszy i gospodarz; sytuacya przytem ogrodu odpowiada znakomicie „winnicy" Hazowskiej czyli Osmólskiego, położonej właśnie na południowym stoku góry Stefanowej czyli Wysokiego Zamku. Nabył poeta „winnicę" w r. 1644 i starał się w rzeczywistości usilnie o poprawę budynków i o dalsze uporządkowanie sadu, tamże się znajdującego.

Do tych ustępów przyłączają się wyżej na str. 348 przytoczone, zawierające, jak wykazaliśmy, niedwuznaczną krytykę postępowania Rozalii (I, 121—156) i również wyraźną aluzyę do ponownych starań poety o jej rękę (I, 174—188). Do wywodów poprzednio już przezemnie przedstawionych dodaję jeszcze, że Józef urządził się tu bardzo zręcznie wobec młodej wdowy. Zarzuty, skierowane pod adresem Marelli czyli Rozalii, wypowiada towarzysz Demiana, Panas, reprezentujący niejako czujną opinię publiczną. Sam Demian, a więc poeta, broni zaczepionej, tłómacząc ją młodością i urodą (I, 151—164), w obec której

Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
Którejby nie zmiękczył swym ogniem bożek nagi.

Te wiersze służą równocześnie i za usprawiedliwienie samego Zimorowicza, który, choć poważny wiekiem i godnością konsula, bawił się jeszcze w amory. Ponieważ jednak Demian rzeczy nie wymienia po nazwisku i wyraża się z ogródkami, przeto Panas naciera nań silniej, mówiąc (I, 173):

Wszystko coś w przypowieściach a nic niewyraźnie.

Wtedy dopiero Demian podrażniony i przyciśnięty do muru woła z indygnacyą (I, 174—188):

Kiedyś tych nie zrozumiał, słuchajże tej błaźnie!

i wyznaje otwarcie, że zakochał się na zabój w pięknej Marelli i że od niechybnej zguby może go wybawić tylko poślubienie ukochanej. Teraz dopiero otworzyły się oczy Panasowi, nie posądzającemu towarzysza o podobne „szaleństwo". Odpowiada więc słowami charakteryzującemi wybornie sytuacyę (I. 189—192):

Terazem cię pośledził tropem twegoż znaku,
Żeć Marella przypadła okrutnie do smaku.
Nie dbam, chociaś mię brzydkiem pokropił błazeństwem,
Kiedyś się sam otworzył z tak jawnem szaleństwem.

Tak więc sielanka pierwsza, *Kobeżnicy*, staje przed nami objaśniona pod względem genezy i treści, jak mało który utwór dawniejszych pisarzy. Dowiedliśmy przytem chyba aż nadto, na podstawie rzeczywistych danych, że jest ona od początku do końca duchową własnością Józefa, wbrew teoryi p. Jareckiego, który także ów klasyczny ustęp o zakochaniu się w Marelli (w. 175—188) wyrywa z całości i przypisuje Szymonowi, ponieważ... przypomina mu „barok włoski". Kiedy zaś tak jest, jak przedstawiliśmy, to przyznanie się Józefa do autorstwa Roksolanek ma nieposzlakowaną dla nas wartość i równocześnie nabiera tem większej doniosłości, że znajduje się w pieśni, napisanej w r. 1655 pod wpływem okoliczności, wiążących się ściśle ze stosunkami, wśród jakich same Roksolanki zostały wydane.

Taką samą nieposzlakowaną wartość i równą doniosłość ma także zupełnie analogiczne przyznanie się Józefa do Roksolanek w owych końcowych wierszach sielanki X. *Zalotnik* (w. 191—198), przytoczonych przezemnie wyżej na str. 345. Tam też powyżej dowiedliśmy już chyba dostatecznie, że sielanka ta, a szczególnie ustęp, o który nam chodzi, zawiera, jak sądził już p. Łoziński, wyraźne

aluzye do Rozalli i że najprawdopodobniej powstała także na wiosnę r. 1655. Dla uzupełnienia więc dowodów przytoczyć mi jeszcze tylko należy dodatkowo szczegół ważny, ten, o którym wspomniałem powyżej, że go przedstawię dopiero później, na odpowiedniem miejscu. Tym szczegółem ważnym, tym dowodem rozstrzygającym ostatecznie, to dwa ostatnie wiersze 197 i 198:

Tobie się kwoli moja melodya pieści,
Gdy się ozywa palcem mym w głosach czterdzieści.

Toż to najwyraźniejsze przyznanie się do gry na pozytywie i klawikordzie, do gry poświadczonej przez niczem nieposzlakowane zeznanie służącej Rozalii! Jakżeż drastycznie taki dowód, szczęśliwie nam w aktach sądowych przechowany, przeczy twierdzeniu p. Jareckiego, który, nie mogąc inaczej dać sobie rady z iście spiętrzonemi tu trudnościami, ucieka się do jedynego dla siebie ratunku i ustęp cały, od w. 179 począwszy, przypisuje „stanowczo" Szymonowi. Ustęp miałby rzekomo Józef znaleść w papierach po Szymonie i wcielić go „niewątpliwie"(!) do własnej poezyi. Podstawą do tak kategorycznego i hazardownego twierdzenia miałoby być, że „wilaneska" oznacza sielankę XII (Zezuli syn), wzmianka zaś o Kupidynie i Hymeneuszu sielankę XIV (Zjawienie), a te obie pieśni, według p. Jareckiego, miałyby pochodzić także od Szymona; spotykamy bowiem w nich naśladowanie Owidyusza i znajomość mitologii, co „nie bardzo jest prawdopodobnem u Bartłomieja!". — u Bartłomieja, który, choćby nawiasem powiedziawszy, naśladował i przenosił Owidyusza ponad wszystkich, który, jak powiada słusznie p. Łoziński, pisze zawsze w girlandach i aż do przesady posługuje się mitologią! Jestto oczywiście wnioskowanie z rzeczy mylnie przedstawionej na prawdziwość twierdzenia nieprawdopodobnego, wymagającego bardzo oględnych dowodów, aby się mogło utrzymać. Zaznaczyliśmy też już poprzednio przy rozbiorze właśnie tego „inkryminowanego" ustępu sielanki XI, że podobnie kruche wywody p. Jareckiego nie wytrzymują najlżejszej krytyki, a tu powtarzamy jeszcze raz, że stoją w najwyraźniejszej sprzeczności tak ze szczegółami poprzednio przez nas podniesionymi, jak i ze świeżo przywiedzioną grą na pozytywie i klawikordzie. Skoro zaś tak jest, to kierując się chłopskim rozumem, musimy powiedzieć sobie, że mamy przed sobą powtórne przyznanie się Józefa do autorstwa Roksolanek i do tworzących się właśnie („robotnych") Sielanek, i że z tych

ostatnich między innemi gotową już może była dwunasta, przez poetę istotnie jakby wilaneską przezwana. Tak samo „pieśni niedoszłe“ i „niesmaczne ich sprzęty“ oznaczają widocznie drobniejsze utwory bez ostatecznego wykończenia. Natomiast czy wyrażenia „Kupido ochotny“ i „Hymeneusz lotny“ mają odnosić się do jakiej specyalnej sielanki, może w rzeczywistości XIV, ze względu na samą treść i dwa wiersze końcowe (281 i 282), czy też w ogóle tylko mają charakteryzować ówczesną poezyę Józefa — tego nie rozstrzygam na razie. I bez tego bowiem świadectwo autora jest zbyt wyraźnem; nie przytoczyłem go tylko już w krótkim referacie, przedłożonym Akademii, ponieważ tam nie było miejsca na obszerniejsze wywody i bardziej szczegółowe objaśnienie, którego, jak poznaliśmy, potrzebował właśnie ustęp niniejszy.

Miałem zatem przed sobą, nie licząc już młodziutkiego wieku Szymona, charakterystyczny, długotrwający epizod romantycznych zalecanek do młodej wdowy, wraz z wszystkiemi tragicznemi fazami, tj. połączenia obojga pierścionkiem zaręczynowym przez umierającego Groswajera, otrzymania mimoto następnie bolesnego odkosza i poślubienia Zacharyaszównej skutkiem chwilowego podrażnienia, dalej rychłej i niespodzianej śmierci tej drugiej żony i powtórnych zabiegów o rękę Rozalii, uwieńczonych tym razem skutkiem pomyślnym. Miałem w dalszym ciągu dowód niewątpliwy, że podówczas Józef znajdował się w fazie podnioślejszego nastroju, że oddawał się muzyce oddawna i wtedy właśnie wygrywał Rozalii piosenki na pozytywie i klawikordzie. Poznałem przytem, że niektóre sielanki są istotnie odbiciem powtórnych zabiegów o rękę wdowy, a czas pierwszych, o wiele namiętniejszych konkurów zbiega się dziwnie z okresem wydania Roksolanek. Miałem wreszcie przed sobą dwukrotne, wyraźne przyznanie się Józefa do napisania Roksolanek i analogiczne świadectwo współczesne panegirysty Bieżanowskiego, najwidoczniej bardzo dobrze o poezyi Józefa poinformowanego, którego słowa obecnie jeszcze służą za drogowskaz, donosząc o szczegółach, częściowo dotychczas nam nieznanych. Wobec takiej wiązanki najróżnorodniejszych wskazówek i dowodów nie wahałem się już ani chwili i przeszedłem z kolei do bliższego zbadania przeszkód, jakie stały mi w drodze. I cóż się teraz okazało? Oto, że

niemal wszystkie te rzekome przeszkody, po dokładniejszem im przypatrzeniu się w gruncie rzeczy nie są żadnemi przeszkodami, ale nawet wyraźnie popierają pozyskane już przesłanki i odsłaniają ostatecznie całą tajemnicę.

Najpierw tłómaczy się jasno sam fakt wydania Roksolanek pod imieniem młodszego brata, oczywiście jednak nie owym czterowierszem (131—134), który wypowiada Halicynia w sielance XI *Żałoba*, napisanej na uczczenie pamięci Szymona:

Jeżeli kiedy moje rymy grube
 Będą napotem nowej młodzi lube,
Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony
 Będziesz na lata potomne wsławiony.

Naśladowane z Owidyusza i Kochanowskiego (por. Nogaj l. c. str. 32), są te wiersze przedewszystkiem konwenansowem wyrażeniem, zastosowanem do sytuacyi w tej specyalnie sielance. O wiele więcej miarodajnem jest postąpienie z Sielankami, a więc w całkiem analogicznym wypadku. Jeśli bowiem Józef przy wydaniu Sielanek,— które, jak już poznaliśmy i jak jeszcze poznamy, są od początku do końca w całości jego własnym utworem,—usiłował nas także zmistyfikować, ogłaszając je pod imieniem Szymona, to oczywiście przy wydaniu Roksolanek mógł mieć takie same powody do mistyfikacyi. Z chwilą też, kiedy przyjmiemy, że Roksolanki pozostawały istotnie w związku z pierwszemi konkurami, powody te stają się łatwo zrozumiałymi 57-letni dygnitarz miejski po otrzymaniu kosza nie mógł się narażać na niechybny śmiech ludzi, przyzwyczajonych oddawna przez sielankopisarzy do doszukiwania się w pieśniach zwierzeń osobistych poety. Równocześnie jednak czuł dobrze, że te piosnki udały mu się i powinny wyjść na świat boży, a równoczesny niemal ślub z Zacharyaszówną podawał do tego pożądaną sposobność, bo zwyczaj sz roko rozpowszechniony nakazywał nawet podobny wypadek uczcić stosownem epitalamium i wobec niewtajemniczonych i dalszych pokrywał rzecz właściwą pożądaną zasłoną. Trzeba było tylko dorobić na początku „Dziewosłąb“, rozrzucić tu i ówdzie kilka pieśni, dostrojonych już do ślubu i opatrzyć cały zbiorek przedmową, niby od umierającego brata pochodzącą, aby przynajmniej poza Lwowem Roksolanki mogły uchodzić za rzecz zwykłą, nie zasługującą wcale na zgryźliwe uwagi. Ponieważ zaś brat ów umarł już przed 25 laty w r. 1629, przeto należało z konieczności tak sprawę urządzić, aby

zbiorek odnosił się niby treścią do ślubu z pierwszą żoną, przypadłego, jak wiadomo, na tenże 1629 rok. To jednakże nie bardzo znowu zgadzało się z innymi względami. Epitalamium wydane w 25 lat po odbyciu się ślubu zakrawało na śmieszność; równocześnie trzeba było Rozalii i Zacharyaszównej dać także pole do domysłów i nie nadużywać znowu zanadto cierpliwości osób lepiej o wszystkiem powiadomionych. Wbrew więc zwyczajowi, nakazującemu *urbi et orbi* ogłaszać jawnie na karcie tytułowej nazwiska nowo poślubionych małżonków z pełnymi ich tytułami, chwycił się poeta półśrodka i tylko przed przedmową zaznaczył delikatnie inicyałami B. Z. i K. D., komu niby utwór poświęcono. Wtajemniczeni mogli nad tem przejść do porządku dziennego, innych zaś raziło jedynie chyba tylko dość niezwykła na owe czasy forma dedykacyi utworu. W każdym razie był to jeszcze najlepszy sposób wyjścia z rozmaitych trudności.

Powyższe wytłómaczenie nasuwa się samo przez się i nietylko wyjaśnia sam fakt usiłowanej mistyfikacyi i niezwykłą formę dedykacyjną, ale pozostaje w najzupełniejszej zgodzie z opowiedzianym romansem i świadectwem tak Bieżanowskiego, jak i samego autora. Józef, jeśli chciał wydać Roksolanki, nie mógł prawie inaczej postąpić. Dobrze też ukrył się poza skrojoną zasłoną, skoro trzeba było aż aktów sądowych, aby mu wydrzeć tajemnicę.

Lecz cóż powiemy na to, że Józef niby sam, wyparł się swego autorstwa w Kronice miasta Lwowa i Roksolanki przypisał młodszemu bratu? Otóż nie jest prawdą, aby tak było; tak się tylko mogło wydawać przy pobieżnej lekturze, jakto już zaznaczyłem przy wydaniu *Leopolis triplex* [1]). Ustęp ów, według tekstu najlepszego kodeksu krakowskiego, brzmi: ... sociamque ... vitae Catharinam Duchniciam, caelestis indolis virginem, assumpsi maioremque partem viae, meliorem vitae cum ea absolvi. Verum illa post viginti quattuor annos, mecum in gratiis actos, familiare virtutibus suis caelum repetiit, me autem in squallore solum reliquit. ... Quamvis autem ille dolet vere, qui sine teste dolet, tamen testantur *mea* Bucolica, *ante aliquot lustra evulgata,* in quibus sub nominibus Pneumantiae et Philoretae superstitem decantavi, mortuam luxi. Frater in *suis* Roxiadibus *Spirinzinam vocavit,* secutus poëtam, cui in animo Plautia, in carmine Corinna fuit". Ponieważ Pneumancya i Filoreta

---

[1]) L. c. str. 200.

są stałymi epitetami Katarzyny Duchnicównej w Sielankach, a Józef sam między innemi nadaje sobie odpowiednią nazwę „Filoret“, przeto na pierwszy rzut oka możnaby sądzić, że *Bucolica* oznaczają Sielanki, a *Roxiades* Roksolanki. A przecież tak nie jest. Gdyby bowiem *Roxiades* równały się Roksolankom, to wtedy istotnie owa opiewana młoda małżonka musiałaby nazywać się Spirynzyną. Tymczasem przeciwnie w Dziewosłębie, jednym z nader nielicznych ustępów w Roksolankach o charakterze epitalamium, oblubieniec Józef zwie się „uciesznym Rozymundem“, a jego oblubienica „nadobną Lilidorą“. Również i w dalszych piosneczkach, wyrażających przeważnie miłość namiętną do ukochanej, przedmiot miłości ma najrozmaitsze nazwy: Rozyny, Maryny, Haliny itd. itd., ale nigdy nie Spirynzyny. Z imieniem Spirynzyny spotykamy się w ogóle w całych Roksolankach tylko raz, a jest nią nie opiewana, jakbyśmy spodziewać się powinni, ale opiewająca, jedna (trzynasta) z dziewic trzeciego chóru panieńskiego. W dodatku ta właśnie Spirynzyna — szczegół to ważny [1]) — wysławia Rozymunda i urodę Liliodory, z których imieniem we właściwych piosneczkach spotykamy się tylko tu na tem miejscu, wysławia zaś w pieśni, przepełnionej nadto mitologią i bez tego ognia, jaki wieje z największej części piosenek.

A zatem Roksolanki, skoro wcale nie opiewają Spirynzyny, nie mają tem samem tej cechy najcharakterycznicjszej, którą w *Leopolis triplex* przypisano utworowi Szymona: *Roxiades.* Kiedy zaś tak jest, to *Roxiades* nie mogą być Roksolankami; nie jest też wyraz *Roxiades* przetłómaczeniem polskiego nagłówka, gdyż łacińskich nazw *Roxolanus* i *Roxolana* używa i owszem Józef bardzo często w *Leopolis triplex,* indentyfikując za innymi starożytnych *Roxolanos* z nowożytną Rusią. Wyrazu *Roxiades*, jak stwierdziłem w słownikach i leksykonach, nie zna ani starożytna ani nowoczesna łacina. Utworzył go sobie prawdopodobnie sam Szymon, sam młodziutki adept Muzy łacińskiej, wzorując się widocznie na własnych imionach żeńskich, analogicznie urobionych i zakończonych.

Lecz i pod wyrażeniem *mea Bucolica* nie miał Zimorowicz na myśli wyłącznie tylko samych Sielanek, kiedy mógł o nich powiedzieć, że zostały *ante aliquot lustra* drukiem ogłoszone. *Lustrum,* jak w starożytności, oznacza zawsze u niego okres lat pięciu. Po-

[1]) Ob. poniżej na str. 378.

nieważ zaś dowiedliśmy już przy wydaniu *Leopolis triplex,* że druga część tej kroniki powstała w latach 1670—1672, przeto wyrażenie *ante aliquot lustra* nie zgadza się stanowczo z terminem wydania Sielanek, tj. z r. 1663. Pomyłka mogła tylko w ten sposób powstać, że 75-letni Zimorowicz miał na myśli całość swojej poezyi, mniej więcej jednego typu, i włączając do niej także Roksolanki, w istocie *ante aliquot lustra,* bo już w r. 1654 ogłoszone, nie zwrócił przytem uwagi, że imiona Pneumancyi i Filorety znajdują się tylko w Sielankach, a nie równocześnie w Roksolankach.

Głębsze więc wejrzenie w tekst przytoczonego ustępu nietylko udowadnia, że Józef nie wyparł się wcale autorstwa Roksolanek, ale równocześnie staje się jednem z ogniw, popierających moje rzeczy przedstawienie. Na tem dopiero tle zarysowuje się jaśniej rzeczywiste przeciwieństwo *mea Bucolica* Józefa do utworu *suae Roxiades* Szymona, — utworu widocznie okolicznościowego, ale dotychczas nie odszukanego i nam z treści prawie że nieznanego. Czy jednakże nieznaną jest nam i forma tych Szymonowych *Roxiades?* Z niejaką przynajmniej pomocą w jej objaśnieniu przychodzą nam obie wspomniane już kilkakrotnie sielanki Józefa, V i XI, pamięci „Symicha“ poświęcone.

Jeśli uprzytomnimy sobie jeszcze raz, że wobec młodziutkiego wieku Szymona, spuścizna jego literacka musiała być bardzo nieznaczna, to wszystko to, co o niej opowiada Józef w *Roczyźnie* i *Żałobie*, odniesiemy z wielkiem prawdopodobieństwem do tychże właśnie nieznanych nam *Roxiades.* Pomijamy przytem górnolotne, szablonowe pochwały, zwykłe XVII wiekowi, zwłaszcza w utworach na cześć czyjąś ułożonych, których zresztą sam Józef nie bierze dosłownie, „skoro chciał dopiero Szymona wprowadzić na Askrejskie góry“ i skoro na innem miejscu (XI, 233 nstp.) powiada o nim wyraźnie, że jego „rozum bogaty“ doszedłby był kiedyś „w rozsądek, chwałę przed skoremi laty“, — a przechodzimy raczej do tych nielicznych, rzeczywistych danych, jakich nam obie wspomniane sielanki w skąpej mierze użyczają.

Otóż Szymon był przedewszystkiem „hymnistą gładkobrzmiącej mowy (XI, 123)“. Wyraz „gładkobrzmiący“ odnosi się najwidoczniej nie do stylu, ale do samego języka, którym Szymon posługiwał się, a jest to epitet dawany stale przez pisarzy XVI i XVII w. nie mowie polskiej, ale przedewszystkiem łacińskiej, o której gładkości i potoczystości miano powszechnie wysokie wyobra-

żenie. To nasze twierdzenie zyskuje niespodziane poparcie w szczególe znamiennym, że na hymny Szymona składały się „ody“ i „epody“ (V, 187—188), strofy i „antystrofy“ (XI. 221). A zatem zupełnie tak samo, jak w łacińskich utworach „polskiego Pindara“, Szymonowicza, od którego czasu zaczęły grasować w Polsce pseudo-pindarowskie ody ze strofami, antystrofami i epodami, w łacińskim języku. Zgadza się to także wyśmienicie i z temi danemi, jakie wysnuć możemy na podstawie znanych nam szczegółów z żywota Szymona. Skoro w młodocianym wieku uczył się tylko we Lwowie i trochę w Krakowie i zapoznawał się, jak wiadomo, przedewszystkiem z językiem łacińskim i rzymskimi autorami w szkole czytanymi, to, nie wychylając głowy nigdzie poza Polskę i pobierając wykształcenie w zwykłym podówczas, przeciętnym rozmiarze, musiał z konieczności, jeśli miał talent do poezyi, znajdować się pod wpływem warunków, wśród jakich się wychował, musiał zacząć od naśladownictwa współczesnego polsko-łacińskiego piśmiennictwa, a zatem także utworów Lwowianina Szymonowicza, który w rodzinnem swojem mieście zażywał szczególniejszej powagi.

Były więc *Roxiades* Szymona niczem innem, tylko okolicznościowym, łacińskim poematem, utworzonym w guście analogicznej poezyi Szymonowicza i innych współczesnych. Szymon mógł w nich nawet stosunkowo znaczną biegłością w posługiwaniu się obcą mową i układaniu rytmów łacińskich zadziwić rodziców prostaczków, brata starszego i sąsiadów, ale poza tem chyba mu nic więcej przypisać nie można. Obok zaś *Roxiades*, jeśli pisał jeszcze jakieś „delicyje“ i „wesołe pieśni“ (por. Burda ruska, XII, 347 i 360), to były to również drobne wierszyki utalentowanego, ale uczącego się dopiero studenta. Z naszym zbiorem Sielanek, wydanym w r. 1663 i powstałym stopniowo, zaznaczam to obecnie, dopiero w latach 1645—1660 już po śmierci dzieci Józefa i po jego poezyi religijnej, nie miał Szymon oczywiście nic wspólnego, choć p. Jarecki coś przeciwnego utrzymuje i wszystkie co „piękniejsze“ ustępy jemu przypisuje. Poznaliśmy już jednak na kilku pieśniach, jak p. Jarecki gruntownie myli się w swoich gołosłownych twierdzeniach. Czyż mam zatem teraz przechodzić jeszcze inne, punkt, za punktem, niepoparte niczem wywody p. Jareckiego? Sądzę, że wystarczy, jeśli jeszcze na kilku przykładach wyjaśnię sposób postępowania i wagę argumentów p. Jareckiego, — a i tegobym nawet nie czynił i uniknąłbym z pewnością całej polemiki, gdyby mi nie chodziło o rzecz

samą, gdybym nie musiał z konieczności wykazywać mylność jego świeżo postawionej hipotezy.

Podobały się p. Jareckiemu dwie piosenki Olenki i Hafii z sielanki VII (Narzekalnice)[1], opowiadające o śmierci Filidy, „która zginęła, zbłąkawszy się podczas zbierania kwiatów". Wyrywa je więc z całości, oddziela od dalszych, gdyż tam wprawdzie także mowa o śmierci Filidy, ale już w inny sposób, nie „podczas zbierania kwiatków", i odłącza również od „niezgrabnego" wstępu, „w którym poeta maluje zarazę zabijającą naokół lud młody i stary", gdyż „niewiadomo" — *sunt ipsissima verba auctoris!* — „jaki jest związek owej zarazy ze zgubieniem Filidy". Ależ doprawdy! wyrażenia nie można brać dosłownie i Filida na pewne nie zgubiła się podczas zbierania kwiatów! Jasnym jest też związek między śmiercią Filidy a zarazą, która właśnie w r. 1651—1653 grasowała w Polsce z wielką siłą[2]; pod tym też względem usuwa poeta wszelką wątpliwość właśnie we wstępie i w dalszych piosenkach Fedory i Femki! P. Jarecki jednak zadowolony, że znalazł ustępy, „wyróżniające się treścią i pięknością języka", szuka dalej i odkrywa w sielance następnej VIII (Śpiewacy) znowu piosenkę o zmarłej Filidzie (w 25—32). Łączy więc wszystkie trzy ustępy „w jedną całość", przypisuje naturalnie Szymonowi i nie waha się twierdzić, że Józef gwałtownie „wtłoczył" je do swoich utworów. „Domysł nasz co do autorstwa Szymona", dodaje jeszcze p. Jarecki z emfazą, „stwierdza i ten szczegół, że imię Filidy zostało przyjęte niewątpliwie z literatury włoskiej... z eklogi I-ej Sannazara pt. *Arcadia*". Przepraszam, ale czy to nie iście romantyczny domysł? Nie wchodząc też w bliższy rozbiór obu sielanek, zaznaczam, że jedyny tu realny szczegół zupełnie mylnie przedstawiono. Imię Filidy (Phyllis) znane było dobrze poecie z literatury starożytnej, między innymi z Horacego (Carminum IV, 11), Owidyusza (Heroides 2, 96) i eklogi trzeciej Wergiliusza, a więc autorów powszechnie znanych i przez Józefa najwięcej naśladowanych! Imię Filidy znajdowało się jeszcze bliżej, bo przecież „okrutna Filis", to bohaterka zaraz pierwszej

---

[1]) Nie 6-tej! podobnie jak „Zazuli syn" nie jest sielanką 11-stą, jak dwukrotnie powiada p. Jarecki, lecz z rzędu dwunastą.

[2]) Por. szkic dr. Kubali: Czarna śmierć i Zubrzyckiego Kronikę str. 327.

sielanki mistrza Józefa, Szymonowicza, owej znanej pieśni: *Kozy, ucieszne kozy! ma trzodo jedyna!*

P. Jarecki wojuje ciągle „barokiem włoskim", zapominając o tem, że im więcej będzie mówił o nim, tem więcej będzie sprzeciwiał się sam sobie. Jest bowiem rzeczą naturalną, że nierównie prędzej musimy przypuścić pewną znajomość literatury włoskiej u Józefa, który luki wykształcenia starał się w wieku dojrzałym uzupełnić własną, usilną pracą, jak to kilkakrotnie opowiedziałem w moich pracach, na podstawie rzeczywistych danych, — niż u młodzieniaszka, ucznia szkoły ówczesnej. Przeoczenie tej ważnej okoliczności mści się też na p. Jareckim i sprowadza go zupełnie na manowce. I tak znalazłszy dwa „przepiękne" motywy w *Hymnach na uroczyste święta Bogarodzice*, podobnie jak w Roksolankach, na wzór włoski wyrażone, wyprowadza stąd wniosek, że Józef korzystał ze spuścizny po Szymonie. Tymczasem jasnem jest, że podobny argument zwraca się właśnie przeciw twierdzeniu p. Jareckiego. Skoro bowiem Hymny, jak powiedzieliśmy wyżej, nie są oryginalnym utworem, ale tłómaczeniem nieodkrytego tylko dotąd oryginału łacińskiego, to przedewszystkiem te „przepiękne włoskie" motywy, jeśli wogóle możemy na nich cokolwiek budować, musimy przypisać na rzecz oryginału łacińskiego, z którego Hymny przetłómaczono. Z Hymnów dopiero mogły one przejść do Roksolanek.

Podobnie niesłusznymi względami spowodowany przypisuje p. Jarecki Szymonowi, jak już wspomnieliśmy, całą sielankę XII (Zezuli syn), znaną przeróbkę Owidyusza Metamorfoz III, 342—510. Otóż, nie wchodząc znowu w rozbiór tej pieśni, zawierającej kilka dotąd należycie nieobjaśnionych aluzyi i powstałej, mem zdaniem, również w r. 1655 lub 1656, chciałbym jedynie przypatrzeć się bliżej podstawom, na których oparł p. Jarecki swoje ryzykowne twierdzenie. Są niemi według p. Jareckiego: 1) „mistrzowstwo niektórych zwrotów i delikatność języka, cechująca styl Szymona"; 2) „wpływ baroku włoskiego"; 3) „dokładna znajomość mitologii", ponieważ "autor wie np., że *fatidicus vates* oznacza Tyrezyasza"; 4) naśladownictwo Owidyusza, „którego zaledwie drobne ślady dadzą się wykazać w poezyi Bartłomieja, po wydzieleniu sielanki 12-ej".

Jakiej wartości jest pierwszy argument, niech powie za mnie p. Nogaj, który, po przeprowadzeniu szczegółowego porównania prze-

róbki z oryginałem, nie waha się wygłosić następującego sądu [1]). „Przytoczenie liczniejszych przykładów byłoby zbyteczne. Już z tego, cośmy powiedzieli, wynika jasno, jak swobodnie i dowolnie traktował Zimorowicz łaciński oryginał. Że atoli siły polskiego poety nie wystarczały do odtworzenia pierwowzoru, o tem przekonywa pobieżne nawet zestawienie oryginału i kopii. Prawda, że tekst łaciński nastręczał niemało trudności, ale widoczne i to, że Zimorowicz, pisząc sielankę XII, nie panował jeszcze dostatecznie nad własnym językiem". A więc coś dyametralnie przeciwnego do owego „mistrzowstwa i delikatności języka", z tą tylko różnicą, że p. Nogaj starał się swoje twierdzenie przykładami poprzeć, a p. Jarecki kazał nam wierzyć na słowo. Skłaniałbym się też po większej części ku zdaniu p. Nogaja, z tem zastrzeżeniem, że należałoby jeszcze przed wydaniem sądu przeprowadzić porównanie ze sposobem przerabiania innych dzieł w XVI i XVII wieku.

O baroku włoskim, bliżej zresztą przez p. Jareckiego przykładami nieobjaśnionym, mówiliśmy przed chwilą, że uwydatnianie jego jest raczej argumentem przeciw a nie za. Najdziwniejszem jednak jest igranie ze strony p. Jareckiego rzekomą nieznajomością mitologii starożytnej u Józefa. Bo cóż na tę nieznajomość powiedzą niemal wszystkie inne sielanki, które p. Jarecki przyznaje jeszcze Józefowi? Co *Leopolis triplex*, gdzie co chwila każdą rzecz, każdy niemal szczegół historyczny trzeba dobywać z pod osłony mitologicznej? Jakżeż przytem Józef mógł nie wiedzieć, że *fatidicus vates* oznacza Teirezyasza, kiedy Owidyusz najwyraźniej to sam powiada? P. Jarecki widocznie nie czytał w oryginale dwudziestu kilku wierszy, poprzedzających przeróbkę Zimorowicza, lecz ograniczył się chyba do przeczytania samego tłómaczenia, skoro coś podobnego może utrzymywać. Przecież Owidyusz opowiada dość szeroko, jak to Juno ukarała Teirezyasa pozbawieniem wzroku i jak go Jowisz wynagrodził przynajmniej udzieleniem daru wieszczego, z którego też Teirezyas zaraz skorzystał, dając odpowiedź na zapytanie matki Narcyza. Oczywiście Zimorowicz znał na wylot i tych dwadzieścia kilka poprzedzających wierszy (316—341), ale p. Jarecki o to nie postarał się, a przecież nie zawahał się drukować swej uwagi.

Tak samo ma się rzecz i z kwestyą, czy Józef naśladował

---

[1]) Wpływ poetów łacińskich na Sielanki J. B. Z. str. 31.

Owidyusza, co p. Jarecki, wbrew dotychczasowym zapatrywaniom usiłuje zaprzeczyć, gdyż coś podobnego sprzeciwiałoby się jego hipotezie. Niestety jednak, choćbyśmy nawet wbrew wszelkiej racyi wydzielili sielankę XII, to przecież pozostałyby jeszcze V, VI, VII, XI i XIV, w których, jak dowiódł p. Nogaj, całe partye przejął Józef z Owidyusza. Aby zatem podtrzymać hipotezę p. Jareckiego, trzebaby i te wszystkie sielanki przypisać Szymonowi, a i wtedy cóżby powiedzieć wypadło o tem, że np. w *Leopolis triplex* znajdują się co chwila aluzye do mitów, opowiedzianych w Metamorfozach Owidyusza, lub nawet całe wiersze przejęte z tego poety? Jakież wreszcie stanowisko zajmiemy wówczas wobec listu do Mikołaja Śmieszka [1]), w którym Józef młodziutkiemu adeptowi Parnasu poleca naśladować *divinum Maronem et diviniorem illo Nasonem*. Czy to nie jest wyraźnem przyznaniem się poety do tego, że Owidyusza cenił ponad wszystkich i naśladowanie jego uważał, w duchu współczesnych wyobrażeń, niemal za obowiązek każdego poety?

P. Jarecki wreszcie, podobnie jak p. Pliszewski, nie sięga chyba do wydań dawniejszych Sielanek, lecz posługuje się edycyami Turowskiego i Mrówki, na których nie zawsze polegać można. Inaczej bowiem nie rozumiem, jak ktoś może utrzymywać, że wstęp t. j. wiersze 1—12 sielanki IX-ej (Przenosiny) nie zgadzają się z żywotem Józefa i jego literacką działalnością i przypisywać je dlatego Szymonowi. P. Jarecki, zmylony zdaje się tekstem Bibl. Mrówki, sądzi, że słowa „me lata jeszcze niedojźrałe" odnoszą się do chwili, w której poeta pisał sielankę IX-ą, a więc nie znajdują się w zgodzie z wiekiem przypuszczalnym Józefa. Ponieważ zaś dalej nie widzi organicznego związku między tym „przepięknym" wstępem, zapowiadającym rzekomo jakieś „niewinne wierszyki", a dalszą częścią sielanki, przeto oczywiście wydziela 12 pierwszych wierszy z całości i przypisuje je Szymonowi. Tymczasem właśnie w tem miejscu należy dwukrotnie według edycyi lepszych poprawić tekst Turowskiego i Bibl. Mrówki, i czytać w w. 4 „Których" zam. „W których" a w w. 5 między wyrazy „Zakochawszy" i „w przeczystym" wtrącić słówko „raz", które najwidoczniej dopiero w druku przez omyłkę wypadło. Po uczynieniu tych poprawek myśl wstępu przedstawi się zupełnie inaczej, niż jak utrzymuje

[1]) Por. Materyały l. c. str. 21.

p. Jarecki, a związek jej z częścią następną, naturalny i organiczny, nie będzie ulegał żadnej wątpliwości. Oto:

Muzy me, muzy, ucieszne dziewice!
Starszych słowiańskich Kamen służebnice,
I wiekiem młode i wdzięcznością małe,

powiada skromnie poeta, przeciwstawiając pieśni swoje starszym i piękniejszym takiego Kochanowskiego i Szymonowicza. Następuje teraz trochę przyciężka, niepolska składnia, z powodu, że główną myśl, wyrażoną w 4 i 8 wierszu, przedzielono trzema innymi wierszami, zawierającymi myśl uboczną: Was tj. Muz (= Których) „me lata jeszcze niedojźrałe między mirtami z pilnością szukały", „zakochawszy (starodawna składnia bez „się" pod wpływem języka łacińskiego!) raz w przeczystym Parnasie, nad Kastalijskim zdrojem, w drugim razie w Pafie i w cieniach Lampsaceńskiej skały". A zatem mówi tu człowiek starszy wiekiem, że już w młodości kochał się w poezyi i bądź wylewał natchnienie w motywach godniejszych przeczystego Parnasu, bądź tworzył erotyczne wierszyki, należące do państwa możnej Afrodyty z cypryjskiego Pafos i mizyjskiego Lampsaku. Które z tych utworów ceni więcej poeta, poucza samo zestawienie i użycie przymiotnika „przeczysty". Jakżeż to dobrze zgadza się z tem, co wiemy o Józefie, który obok utworów świeckich, a potem religijnych, godnych jego zdaniem druku, tworzył wiele swawolnych erotyków! jak odpowiada w zupełności wyznaniu zawartemu w II sielance (Trużenicy), że „lubo cicho szeptał, lubo śpiewał krzykiem, zawżdy się słyszeć dawał niewieścim językiem, tusząc sobie, że przez te fraucymerne baśnie imię swe białej Rusi najlepiej objaśni" [1]). I tu tak samo nie chce zajmować się erotykami, lecz pragnie uderzyć w poważniejszą nutę:

Już też od lutni waszej one strony,
Które brzmią córkę i wnuka Diony,
Precz odrzuciwszy, przywięzujcie inne
Pieśni i miękich przymówek niewinne.
Muzy me, muzy, ucieszne dziewice!
Witajcie ze mną dziś oblubienicę,
Wielkiemu rządcy niebieskiej machiny
Przyprowadzoną z odległej krainy.

A więc nowe pieśni mają wielbić dziewicę Bogu oddaną, mają być „miękich przymówek niewinne", t. j. nie grzeszyć miękością

---

[1]) Por. część I monografii mojej str. 71 nstp. i 96—100.

motywów i wyrażenia. Czyliż to wszystko nie jest jasnem i organicznie ze sobą związanem? A przecież p. Jarecki, jakby nie rozumiał znaczenia, w jakiem użyto tu słowa „niewinny“, powiada wyraźnie: „Po tym wstępie, który zapowiada wierszyki w guście Roksolanek, zaczyna się obszerny panegiryk na cześć św. Teofili!... Przeskok tak widoczny i sprzeczność między charakterem wstępu a panegiryku tak znaczna, że musimy przypuścić, iż Bartłomiej użył jako wstępu niedokończonego wiersza swego młodszego brata“!! Doprawdy mimowoli nasuwa się myśl, że gdyby historya literatury miała opierać się na takich podstawach, to niewartąby była miana nauki.

Lecz dajmyż już spokój temu roztrząsaniu hipotezy p. Jareckiego. Wykazaliśmy chyba aż nadto, że wszystko przemawia przeciwko temu, aby Józef w Sielankach przejął cokolwiek od młodszego brata. Skoro zaś tak jest, to powracając do naszych wywodów musimy ponownie stwierdzić i przypomnieć, że Szymonowi przypisać możemy tylko jego łacińskie, bliżej nam nieznane *Roxiades* i przypuszczalnie może jakieś jeszcze dokładniej nieoznaczone studenckie wierszyki. Oczywiście nad takim poetą możemy spokojnie przejść do porządku dziennego i nie zaprzątać sobie głowy dalszemi rozmyślaniami.

Cóż jednakże jeszcze poczniemy z głębokiem przekonaniem krytyków o nieskończonej przepaści, dzielącej rzekomo Roksolanki z r. 1654 od Sielanek wydanych w r. 1663. Oto po bliższem jej przypatrzeniu się, przekonałem się dowodnie, jakto mści się na najbystrzejszym nawet krytyku, gdy utwór ocenia zbyt abstrakcyjnie, z estetycznego jedynie punktu widzenia. Treść i forma Roksolanek są i owszem dalszym dowodem, że nie pisał ich nikt inny, tylko Józef Bartłomiej!

Dziwne to doprawdy epitalamium! Nie dość, że wydane w 25 lat po odbyciu się wesela i w dodatku już po śmierci rzekomej oblubienicy, ale jeszcze $^3/_4$ z pomiędzy 69 właściwych piosneczek nie wielbi wcale przymiotów pary poślubionej, ale wyraża bądź pełne ognia, natarczywe ubieganie się o rękę ukochanej, bądź rozpacz kochanka wobec szczęśliwszych rywali i obojętności osoby uwielbionej, która nie chce mu użyczyć ślubnego wianka, mimo obietnicy przedtem danej. Nawet pieśni z obu chórów panieńskich,

w których przedmiotem westchnień jest pozornie kochanek, nie kochanka, dadzą się o wiele lepiej wytłómaczyć, jeśli, idąc za wskazówkami tu i owdzie rozsianemi, będziemy w nich widzieli równorzędne wynurzenia uczuć ze strony mężczyzny, nie kobiety, wyrażone w sposób tylko mniej natarczywy, ale dla świadomych rzeczy dość jasny i zrozumiały. Dopiero pozostała reszta składa się bądź ze studyów i utworów naśladujących obce wzory, bądź z pieśni później dodanych, bez charakterystycznego ognia, jaki ożywia wiersze, widocznie w chwilach wewnętrznego podniecenia pisane.

Aby dowieść słuszności powyższego zapatrywania, niepodobna mi już tutaj przechodzić piosenki za piosenką i poddawać ich wszechstronnemu rozbiorowi. Podobne rozpatrzenie wszelkich właściwości wkracza już w ramy właściwej monografii. Niemniej przeto muszę twierdzenie moje poprzeć licznymi przykładami, żeby uniknąć zarzutu, iż wygłaszam zdania rzeczywistością wcale nie poparte.

Weźmy więc najpierw „wtóry chór młodzieński“ jako najmniej skomplikowany i najmniej sztuką przysłonięty. Pierwsza (1) piosnka, wygłoszona niby przez Heliodora, zawiera w pierwszej połowie szablonowe i do unudzenia przez humanistów przerabiane motywy o Amfionie lutniście, którego nawet niema przyroda słuchała. Oryginalniejszą jest myśl dalsza, że powodem potęgi, tkwiącej w muzyce Amfiona,' musiał być fakt, iż „grał o miłości“, która „wszystek krąg ziemski“ przenika. Dla miłości jego sercem władnącej gra także i nasz poeta „na szpinecie i cichym klarnecie“. Niechżeż w zamian za to otrzyma choć „iskierkę jednę miłości“. Jestto zatem wstęp czyli przygrywka do pieśni, składająca się na „wtóry chór młodzieński“, — przygrywka tłómacząca genezę zbiorku, i to zupełnie zgodnie z owem zeznaniem służącej Groswajerów, przechowanem nam w aktach sądowych.

2. Amarant za nic ma „szumne ubiory“, „bławaty“, „złoto“ i „peruki“. Jego ulubiona „dziewczyna udatna“ milsza mu niż inna „niepozorna, chociaż szatna“. Motyw zupełnie jasny, jeśli odniesiemy go do Rozalii z Groswajerów Złotorowiczowej, i przypomnimy sobie, że była to zawołana na całą okolicę elegantka. W ustach starszego wiekiem Józefa brzmi to jako życzliwe upomnienie, by nie kochała się zbytecznie w szatach i klejnotach, a równocześnie także jako usprawiedliwienie się i zapewnienie, że miłość jego nie wynika z materyalnych pobudek.

3. Hilaryon. Dotychczas nie znaliśmy imienia ukochanej. Jakby

też poeta nie chciał nas pozostawiać w wątpliwości, na czele zmyślonych imion wymienia najpierw *Rozynę*, głosząc, że Amor „zapały gorące rozżarzył“, by go nimi bez przestanku parzył. Nigdy on tego „nieszczęsny nie wiedział, by u *Rozyny* ogień w oczu siedział“.

4. Cyparis. Formalne zaloty, a nie żadne epitalamium! Halina „w uściech jad miała“; gdy mu więc „gęby dała“, zraniła go srodze swojemi wargi. Najlepsze lekarstwo: „Chceszli w tej chorobie radzić mnie i sobie, oddaj serce ty mnie, a ja tobie“.

5. Symnozys. Uskarża się lutni swojej „na niewdzięczność Telegdony, która skoro mu ogień w sercu podłożyła, zaraz się skryła“. Lecz jakżeż pomoże mu poezya, która swym dźwiękiem tylko bardziej podżegać umie? „Gdy jeszcze Telegdonę swym głosem chwalisz, sama mię palisz“. Ani chęci jego „zwykłe i przyjazne“, ani „zaloty z podarunkami nie są ważne“. „Przetoż“ — nawołuje się poeta do odwrotu — „czas na brzegu stawić suche stopy, póki mię nie pożrą żywcem te zatopy“. Ładne nie ma co mówić, epitalamium! Jestto raczej skarga kochanka, który dochodzi do przekonania, że miłość jego mimo odmienne zrazu wskazówki nie może liczyć na zgodę i wzajemność!

6. Hippolit. Znowu ta sama *Rozyna!* Dała mu pomarańczę, a „potem i wianeczek dać przyobiecała“. Pomarańcza przemieniła się podczas tańca w „żarzysty węgiel“ i teraz wie, że miłości nie spłodziła „Wenus łaskawa“, lecz „lwica na pustyni krwawa“.

7. Aureli. „Nie prosi o złoto“, „nie chce drogich kamieni“, pragnie tylko „wianka, który mu darować przyobiecała“. „Nie naruszy przez to cnoty“, pozyska sobie raczej „przyjaciela“. A więc ciągle na jednę i tę samą nutę, ciągłe zachwalanie czystej miłości i ustawiczne odwoływanie się do obietnicy przedtem uczynionej!

8. Teofil. Pokochał „cną Sarmatkę“, znaną mu „po mowie i ubiorze“. „Można więc Cypry!“ wznieć także u niej płomień miłości, a ty „strzelcze skrzydlaty“ wypuść ku niej twoje strzały, „by jego powolności do jej serca lubego lepszy przystęp miały!“

9. Halcyon. On „śpiewa nie dla świata“, „nie szuka zysku z biednych poddanych ucisku“, ani nie pragnie złota krwią ubogich kmiotków napojonego. Muza u niego „w przedniej cenie“, a po niej zdrowie i dobra opinia; grunt rozumna głowa, wesołe serce i miarkowana mowa. Głosi Pneumellę na wdzięcznym szpinecie, chce i Twórcy godnie służyć i „z nim żyć wiecznie, gdy w ziemię śmierć próżna wróci ciała jego brzemię“. A zatem mówi to nie

młokos dwudziestoletni, ale człowiek starszy i stateczny, który, choć pisze wiersze erotyczne, ogląda się przedewszystkiem na Boga i żywot wieczny.

10. Euzebi. Apostrofa do Maryny, podobna do takiejże o Marelli z sielanki I *Kobeżnicy*, rozpatrzonej już przez nas poprzednio. Dla pięknej twarzy Maryny „tysiąc młodzieńców za nią chodzi". „Nietrwała to jednak tęsknica, która z pięknego pochodzi lica". Raczej niech wybiera tego, który miłując statecznie „na czas długi gotów jej oddać swe usługi", który „przyjacielem żywszy" nie zapomni o niej i „w zimnym grobie".

11. Lubomir i 12. Anzelm, to przygodne studya. Pierwsze osnute na Horacego odzie (I. 31), wyraża ambitne dążenie poety do sławy, sprzeczne z myślą zawartą w piosneczce 9-ej Halcyon; drugie pochodzi widocznie znowu od człowieka starszego, który unosi się nad błogiem szczęściem wieku młodocianego. „Trzykroć szczęśliwszy wiek kwitnącej młodzi, która pod strażą czułą jeszcze chodzi" i nie zna jeszcze okrutnego Amora. Oby „i moje przędze wiły" się leniwo, obym ja i w starości mógł żyć, jak młodzieniec.

13. Kryspin. Myśl jak w piosneczce 10-ej, stosująca się przedziwnie do sytuacyi, w której znajdował się Józef wobec Rozalii. „Tak to być musi", tłómaczy sobie z odcieniem żalu poeta, „że twarz nadobna" i „umysł niehardy" pociągają wielu ku sobie. „Niechżeż i ja policzon będę" między twoje sługi. „Godzina mi to będzie kochana, w której dostanę takiego pana".

14 Simeon. Jesień już, jak po śmierci Groswajera w r. 1653. Zaprasza więc ukochaną, by porzuciła pozamiejskie ogrody, gdzie jej śpiewał pod lipą lub przy szemrzącym strumieniu, a nawiedziła Lwów, „miasto dwójgrodne". On jej tu z kolei „w alkierzu" — każdy mieszczanin zimę przepędzał w mieście, we własnej kamienicy, — „przy ciepłym kominie" będzie „powtarzał pieśni o gładkiej Halinie".

15. Hebroni. „Póki go młodość pierwsza piastowała", próżen trwogi" „wiódł wiek błogi". „Skoro go jednak lata starszym uczyniły" przyszedł na niego „kłopot zębaty". Amor z łuku go postrzelił, że „jak śnieg mdleje, gdy słońce grzeje". „Z tyłu naciera nań zwada, pod nim ciche lochy kopie zdrada". „Gdzież ta Medea!" woła poeta z żałością, „która Ezonowi odnowiła wiek stary", żeby i on „w starości zażył młodości!" I to miałby pisać młodzieniaszek dwudziestoletni!

16. Narcissus uwielbia ubogą sierotę. Jedyna to piosneczka z dotychczas rozpatrzonych, nie ze wszystkiem odpowiadająca sytuacyi, bo Rozalia była w istocie wdową i sierotą w całej pełni, ale nie ubogą. Zapewne zwykła to piosnka z pewnem zacięciem ludowem, którą ze względu na ów szczegół o sieroctwie mógł Józef włączyć do zbiorku i nawet śpiewać wobec Rozalii.

17. Andronik. We Lwowie dosięgła go strzała Amora, tkwiąca we wzroku ukochanej. O! gdyby teraz bogini miłości, która go zraniła, zechciała go także uzdrowić! — oczywiście przez wzbudzenie wzajemnego uczucia w ukochanej.

18. Bineda. Opis jaskini snu zaczerpnięty z Owidyusza Przemian XI 592 614. Myśl końcowa, zasadnicza, maluje rozpacz kochanka, nie doznającego wzajemności, a nie sytuacyę przedślubną. „Zniknęła" ukochana, „gdy się sercem za nią pokwapił", a jego „żal smutnemi skrzydłami obłapił".

19. Gracyan. Usprawiedliwienie, dlaczego stary i rozumny zakochać się może. Amor nieoszczędza nikogo, ani mądrego, ani starego, ani pana i ubogiego. Wszyscy, jego strzałą dotknięci, stają się dziećmi!

20. Melani. Istnieje jakiś rywal niebezpieczny, szczęśliwszy od niego. Poeta waha się między przekleństwem a wyrozumiałością. Przeważa życzliwość, bo „pewien" mimo wszystko, że ukochana „dla nowego nie opuści przyjaciela dawniejszego".

Moglibyśmy w ten sposób przejść wszystkie po kolei piosnki i wykazać, że niemal wszystkie popierają nasze rzeczy przedstawienie. Sądzimy jednak, żeśmy przytoczyli chyba dosyć przykładów; aby więc czytelnika już zbytnio nie nużyć, zajmiemy się jeszcze pokrótce dwoma piosnkami z tego „wtórego chóru młodzieńskiego", powtarzającemi i podkreślającemi jeszcze silniej znane już nam, a ważne i charakterystyczne motywy.

Pierwszą z tych piosnek jest 28 Joujan, przypominająca 13-tą Kryspina, 10-tą Euzebiego i sielankę I Kobeżnicy. Petrolino! woła poeta — a nie Rozyno, Maryno lub Heleno! jak zwykle ją nazywa — wiem ja, że w twojej urodzie kocha się „grzecznych miłośników wiele", a ty zapewne jednemu z nich „i tysiąc serc byś oddała". „Przecie i ja, chociaż zalotnik niecudny", niech będę w poczet twych sług zapisany, bom „przyjaciel wierny, nie obłudny." „Insi" „umysłu płochego" twą pięknością „zaloty swoje słodzą", „drudzy twą sierocą sławę zelżyć godzą". „Ale

mnie do ciebie“ „nie tak zapał twego lica podnieca“, „jako oczy dotkliwe i obyczaje dworne“. „Przetoż“ nie do czasu, ale by na wieki być mogło, chciałem cię przyjąć do opieki i w każdym złym trefunku dodawać ci ratunku“. „Lecz, że ty od moich życzliwości stronisz, a miasto istotnych obietnic wiatr gonisz, nie mnie w tem będziesz krzywa, lecz sobie, pókiś żywa“. Czy to nie obrazek żywcem wykrojony ze sytuacyi, w jaką się postawiła Rozalia po śmierci ojca?

30-ty znowu Tymosz przywołuje nam na myśl piosenkę 14-tą „Simeona“. Marya opuściła „Leonowe budynki przezacne“ i pojechała gdzieś daleko na wschód, a tu „smęci się alkierz“, „z którego strzelała“ na poetę „okiem pilnem“, „smęci się cała roksolańska stolica dwójgrodna“ „z jej niebytności“. „Pokwapże tedy do nas, kędy cię trafne żarty, zabawy pokojowe, przechadzki pomierne i panieńskie czekają kompanie wierne“.

Podobnie możnaby wykazać, że i najznaczniejsza część piosenek „pierwszego“ i „trzeciego chóru panieńskiego“ nie ma z uroczystością ślubną nic wspólnego, ale raczej, jak powiedzieliśmy wyżej, zawiera te same aluzye i wyraża takie same uczucia, co chór młodzieński. Powtarzam jeszcze raz, że znaczna część szczegółów da się nierównie lepiej wytłómaczyć, gdy przypuścimy, że mamy tu do czynienia z rozmyślnem zapuszczeniem niewinnej zresztą zasłony, i gdy słowa, pozornie przez płeć żeńską do męskiej skierowane, pojmiemy, oczywiście *mutatis mutandis*, przeciwnie, jako oddające w rzeczywistości uczucia mężczyzny do kobiety. A że mamy prawo tak utrzymywać, dowodzi tego fakt, iż poeta w kilku pieśniach wypada zupełnie z przybranej roli.

I tak w pierwszym chórze Helenora (3) i Pomozya (5), zamiast opiewać oblubieńca lub oblubienicę, wypowiadają rozpaczliwe narzekania na obojętność i nieczułość kochanka. Boronella (13) pociesza Pawencyą po doznanej stracie, poleca jej zapomnieć o smutku i żałobie i co więcej przyrzeka „podzielić się z nią czerstwymi laty“. Czyż nie odpowiada to sytuacyi po śmierci ojca Rozalii i nie każe domyślać się, że do uwag Boromelli nawiązał poeta własne uczucie? Albo znowu Cypryna (14) nie wygłasza miłości do żadnego młodzieńca, ale uwielbia piękność nadzwyczajną rówieśniczki swojej Telegdony, przyczem nie zapominajmy, że już Szymozys (II. 6) tem mianem nazwał swą kochankę i skarżył się gorzko na jej niewdzięczność. Podobnie Antonilla (18) wysławia urodę

„Maryny“ i głosi, że, kto na nią tylko spojrzy, musi jak wosk stopnieć i rozpłynąć się! Cóż także powiemy o tem, że Dorymunda (8) tłómaczy Damianowi, dlaczego kochanka miłować go nie może! Według jej zdania „w udatnem ciele mieszka pychy wiele, a kto ma więcej gładkości tem więcej miewa hardości“. To chyba z aktem ślubnym znajduje się również w wyraźnej sprzeczności! Nie wadzi też sobie przypomnieć, że pod imieniem Damiana ukryje się później sam poeta w sielance I, gdy zechce bronić Marelli przed zarzutami opinii i wyznać jej znowu swą miłość.

Do Damiana zwraca się także Celeryna (3) z trzeciego chóru panieńskiego, pocieszając go w „niezbytym“ kłopocie i tłómacząc, że czas wreszcie „uleczy“ jego rany. Amorella (2) oddaje się rozpaczliwym rozmyślaniom z powodu zawodu w miłości. Josaris (8) żali się, że „skosztowała omylnego przyjaciela“ i „jego obietnic wiary niegodnych“, że „wszyscy jej urągają“ a „matki na przykład swoim córeczkom dają“. Mugilinda (11) wreszcie, jakby na przestrogę, by tak w istocie nie było, opowiada, że zanadto przebierała i mniejszymi pogardzała, „ufność mając tylko w dostatku i dobrem mieniu“. Dlatego „teraz dostała przyjaciela, w którym nie ma uciechy, ani wesela“, „z którym młode lata tyra“ niestety, „a u świata hańbę sobie jedna“. Najcharakterystyczniejszą wszakże jest piosnka Proceryny (9): Wiosna nowa wnet nastanie; to jej przywodzi na myśl, że minęły już dwa lata jak przyjaciel jej w martwym odpoczywa grobie (Franc. Złotorowicz umarł właśnie na dwa lata przedtem, na wiosnę r. 1652); aby więc uczcić pamięć jego, wije wianek z wonnego ziela i wygłasza poważne, tylko z wiekiem starszym licujące uwagi o krótkotrwałości naszego żywota.

Takie to piosnki znajdują się w zbiorku, przeplecione oczywiście bądź innemi obojętniejszemi, bądź studyami i naśladowaniami obcych wzorów. Zamiast więc przeszkody, zapowiedzianej przez krytyków, natrafiliśmy na nowy niemałej wagi argument za naszem rzeczy przedstawieniem. Lecz na tem jeszcze nie koniec. Przy dalszem, dokładnem całości rozpatrzeniu spostrzegamy z nowem zdumieniem, że z powyższymi erotykami, pełnymi ognia, nadziei lub przeciwnie uczuć doznanego zawodu, znajduje się w widocznej sprzeczności nie tylko Dziewosłąb na czele idący, ale także mniej więcej 8—9 piosneczek, o formie sztucznej, bez ognia i polotu,

a za to z wszelkiemi cechami wyraźnego epitalamium, występującego tu wybitnie w przeciwieństwie do reszty zbiorku.

Cechy te mają przedewszystkiem obok Dziewosłęba dwie pierwsze piosnki (1 i 2) z I chóru panieńskiego, wygłoszone niby przez Pneumellę i Tymorynnę. Treścią ich nie wynurzenia miłosne, jak we wszystkich poprzednio opowiedzianych, ale sam akt godów weselnych, same przykłady zaczerpnięte z mitologii, z podań o Tezeuszu i Aryadnie, Parysie i Helenie, Lukrecyi, Wandzie, Penelopie, Andromedzie i Perseuszu, zestawione na zimno w jedną wiązankę i okraszone kilkoma apostrofami do świeżo poślubionych oblubieńców. Jakaż to przepaść w treści i sile wyrażenia między temi dwiema piosnkami, a zaraz następną Helenorą, jaka różnica w zasadniczych motywach między tą przygrywką a analogiczną (Heliodor) do chóru II młodzieńskiego.

Zupełnie podobne objawy spotykamy również na końcu całego zbiorku, w ostatnich piosnkach III chóru. Zaczyna je Spirynzyna (13) czyli Katarzyna Duchnicówna z za grobu — bo tak ją przecież, jak wiemy, nazwał Szymon w swoich łacińskich *Roxiades*. Pierwsza, długoletnia małżonka Józefa daje mu niejako aprobatę na powtórne związki małżeńskie, opiewając „urodę Liliodory“ i Rozymunda „zapały w sercu nowe“, — opiewając je w wyrazach napuszystych z użytkowaniem całego bogatego arsenału mitologicznego.

Z kolei idzie Druzylla (14). Ta „sroma się“ i o wstydzie wiele opowiada. Oblubieńca, jak Zofia De-Zacharyaszówna, pokochała niedawno, gdyż „Amor jego stronił od niej“ dotychczas. Odtąd jednak chce być u niego „służebnicą“, jak na chrześcijańską żonę przystało.

Piosnka następna (15 Marella) jest więcej obojętną, lecz pochodzi niewątpliwie od człowieka wiekiem starszego. Jakiś żal świeżo ukojony wypełnia całą jej treść. Od początku do końca same poważne sentencye na temat krótkotrwałości życia i zabiegów ludzkich, nawiązane do rozmaitych kwiatów. Koniec równie charakterystyczny:

> O lubieżna młodzi! Colikolwiek rodzi świat gwoli człowieku,
> Zażywaj roztropnie, a patrzaj na stopnie ostatniego wieku.

To, co mówi z kolei Tertullia (16), bez większej zresztą w słowach namiętności, nadawałoby się także mniej do sytuacyi, w ja-

kiej znalazł się Józef podczas zabiegów o rękę Rozalii, — natomiast nierównie odpowiedniejszem byłoby w ustach Zofii De-Zacharyaszównej: „Byłby ten człowiek twardszym, niż opoka“, któryby popatrzywszy na jej ulubionego „nie zagorzał“ ogniem miłości i nie zapragnął, by on ją również pokochał. Ma też niepłonną nadzieję, że on „darmo dusi w sobie płomienie zobopólne“, albowiem ogień jej „rozżarzony przez miary“ również „w serce jego oziębłe zapuści pożary“.

Piosnka (17 Rozalia) poświęcona cała rozpamiętywaniu wojny Greków z Trojańczykami o piękną Helenę. Rezultatem rozpamiętywania jest spokojna uwaga, że należałoby sobie życzyć, aby Helen więcej się rodziło, bo wówczas „ustałyby prędko krwawe boje“, gdyby każdy „miał Helenę swoję“.

Namiętne i sztuczne są słowa Petroliny (18), przepełnione również przykładami z mitologii starożytnej i nawet „z sułtańskich serajów“. Oby ogień miłości, który, „pominąwszy królewskie pokoje“, „bije teraz promieniem w niskie jej podwoje“, „oświecał i nadal północne strony i zimne zagrzewał Tryony“.

Przedostatnie miejsce zajmuje znowu wybitne epitalamium (19 Pulcherya). Wieczór już nadchodzi, za chwilę odbędzie się obrzęd ślubny i „parę, którą imię tylko dwoi, zjednoczy węzeł małżeńskiego stadła“. Związek ich nie jest dziełem Kupidyna albo Afrodyty, ale „dziełem Pańskiem, niebieskiej prawice“. Bóg im też, można wróżyć, „do końca będzie błogosławił“, i łask swych nie poskąpi.

Ostatnią piosnkę (20 Halcydis), zamykającą cały zbiorek, oparł poeta, widocznie poważny wiekiem i doświadczeniem, na motywach biblijnych [1]) o marności zabiegów ludzkich wobec nieuchronnej śmierci. Swoją drogą to zakończenie

Marność jest nad marnościami
Świat ten z swojemi pompami,

dostrajało się przepysznie do sytuacyi podczas ślubu z Zacharyaszówną, który, jak już mówiliśmy, odbył się bez większej okazałości wbrew ówczesnemu, powszechnemu zwyczajowi.

Oczywiście, nie upieram się przytem, aby koniecznie wszystkie, zwłaszcza końcowe piosnki, musiały powstać po otrzymaniu

---

[1]) Ecclesiastes I, 2 i XII i 8.

kosza od Rozalii i mniej więcej w czasie ślubu z drugą małżonką. Ta i owa pieśń o treści bardziej obojętnej, jak np. 15. 16 lub 17 mogła być nieco wcześniej napisaną. Wyjątek, gdyby nawet istniał, nie zmieniłby jeszcze istoty rzeczy. Mnie bowiem chodzi tylko o zaznaczenie, że ogół tych naostatku wymienionych pieśni różni się zasadniczo od innych, bądź formą sztuczną i nienamiętną, bądź nawet treścią, mającą wszelkie cechy wyraźnego epitalamium, których brak wielkiej reszcie całego zbiorku. Rozumie się, że do tych pieśni włączyć musimy i najdłuższą wstępną partyę, t. j. owych 424 wierszy Dziewosłęba, opowiadających nam o rozmaitych sztuczkach mitologicznych Hymenu i o jego łaskawości dla „Rozymunda“. O Dziewosłębie orzekł też już niedawno zmarły Piotr Chmielowski [1], że „jest słaby, przeładowany mitologią i tą niesmaczną erudycyą, która psuła tyle utworów poetycznych XVII wieku“. Na to zdanie piszę się i ja, z tem zastrzeżeniem, że Dziewosłąb nie jest jednak „słabszym“, od obu przygrywek do I-go chóru panieńskiego i od kilku piosnek końcowych, które już p. Pliszewski (l. c. str. 426) zaliczył do tego samego typu.

Lecz czemże się tłómaczy ta różnica między dwiema widocznie odrębnemi częściami składowemi Roksolanek? Rozumie się, że nie tem, co przypuszcza p. Pliszewski, jakoby „rozwój poetyckiej działalności Zimorowicza odbywał się w odwrotnym kierunku, niż u innych poetów“, jakoby rozpoczął od utworów samodzielnych, a potem dopiero popadł w zbytnią zależność od wzorów klasycznych. Przyczyna nie jest tak nienaturalną i nieprawdopodobną. Sama treść jak wykazaliśmy, udowadnia dostatecznie, że na różnicę wpłynęły wyłącznie odmienne warunki tworzenia.

Piosnki ściśle erotyczne, wyrażające osobiste uczucia poety do ubóstwianej, powstały w chwili silniejszego natchnienia i większego napięcia władz umysłowych, gdy Józef produkował się niemi przed Rozalią. One już były gotowe, kiedy zaszedł fakt złamania obietnicy, danej przez Rozalię umierającemu ojcu. Cóż teraz z niemi począć należało, jeśli nie miały pozostać w rękopisie? — Wytłómaczyłem to już obszernie powyżej (na str. 361). Tu więc powtarzam tylko w krótkości, że Józefowi przyszedł na pomoc ślub z Zofią De-Zacharyaszówną i zwyczaj ówczesny wydawania w takich razach poetycznego epitalamium. Aby jednak zbio-

[1]) Historya literatury polskiej t. II, str. 49.

rek pieśni, co innego wyrażających, mógł mieć choć pozornie cechy właściwego epitalamium, trzeba mu było dać przynajmniej odpowiednie obramowanie. Spełnił ten warunek Józef i umieścił na początku i końcu partye, dodatkowo utworzone i do zmienionej sytuacyi odpowiednio przystosowane. Ponieważ jednak związek małżeński z Zacharyaszówną był na zimno obliczonym i zabrakło poecie głębszego uczucia i silniejszej podniety, przeto sztuka i erudycya musiały w partyach dodatkowych zastąpić rzeczywiste natchnienie. Celu dopiął ostatecznie poeta, bo tak zestawiona całość mogła istotnie pod imieniem Szymona pójść w świat i później zmylić nawet najpoważniejszych krytyków. Atoli przy uważniejszem jej przyjrzeniu się i poznaniu okoliczności, wśród których powstała, nie trudno w niej odróżnić dwie odrębne części składowe i należycie wytłómaczyć genezę całego poematu.

Musimy przytem jeszcze zauważyć, że wcześniejsze pieśni erotyczne najprawdopodobniej rozłożone były pierwotnie na dwa tylko chóry, młodzieński i panieński. Jeśli bowiem odliczymy partye dodatkowo utworzone, to liczba pieśni męskich i żeńskich okaże się mniej więcej sobie równą (około 30). Równowagę naruszono dopiero później i wtedy okazała się potrzeba rozdzielenia piosnek, przez dziewice śpiewanych, na dwa oddzielne chóry, które też ujęły między siebie i tem więcej przysłoniły część środkową, od epitalamium najsilniej odbiegającą.

Do powyższych wywodów nie mamy już wiele do dodania. Mylnem jest przekonanie krytyków, jakoby forma rytmiczna Roksolanek nie miała cech właściwych pióru Józefa. Pominąwszy nawet już partye dodatkowe, odpowiadające jedynie słabszym pieśniom Józefa, nie widzę najmniejszej różnicy między właściwymi erotykami w Roksolankach a *Hymnami na uroczyste święta Bogarodzice* lub takiemi piosenkami, jakie spotykamy w sielance IV *Swaci,* VIII *Mołojcy* i XI *Żałoba.* Tensam typ, taki sam sposób użycia średniówki i posługiwania się rymami, ta sama wreszcie właściwość wyrażenia! Twierdzę to na podstawie drobiazgowych badań, których przytaczaniem nie chcę już nużyć czytelników. Równocześnie jednak przekonanie o rzekomej różnicy, choć nieuzasadnione, da się nawet łatwo wytłómaczyć i usprawiedliwić. Pięknych hymnów nie

znano długi czas a w Sielankach piosnki analogicznie zbudowane znikają wobec ogromnej przewagi innych, typu dodatkowych partyi w Roksolankach, kiedy przeciwnie w tych ostatnich erotyki o śmielszej i piękniejszej formie rytmicznej i stylistycznej nadają właśnie całemu zbiorkowi odmienne piętno i przygłuszają poniekąd partye, należące do tego typu, jaki przedewszystkiem jest charakterystyczny dla Sielanek.

Wreszcie i zastęp autorów, pod których wpływem znajduje się poeta w Roksolankach, jest mniej więcej ten sam, znany nam bądź z Sielanek, bądź nawet z prozaicznych utworów Józefa. Jeśli w rozprawie p. Pliszewskiego wyłączymy te liczne miejsca, które, jak powiedzieliśmy, wypadnie zaliczyć do *loci communes*, wspólnego dobra wszystkich pisarzy XVI i XVII wieku, to pozostanie zakres dzieł znanych i podówczas powszechnie czytanych z literatury starożytnej. Znajdują się też one niemal wszystkie w spisie utworów wchodzących niegdyś w skład księgozbioru Józefa [1], jako dowód usilnej pracy poety nad uzupełnieniem niewielkiego zrazu wykształcenia. Poza tem należą tutaj niewątpliwie dzieła Szymonowicza i Kochanowskiego, tudzież Biblia i bliżej jeszcze nieoznaczone łacińskie utwory nowożytnych polskich i zagranicznych pisarzy. Ponad nimi wszystkimi jednakże góruje Owidyusz, którego Józef ubóstwiał całe życie.

Wątpliwość moglibyśmy mieć jedynie co do poetycznej przedmowy, przytoczonej przez nas poprzednio w całości. Wystylizowano ją tak, że możnaby istotnie mniemać, iż Szymon przyznał się w niej „z naiwną szczerością“ i do autorstwa Roksolanek i do długotwałej choroby, grożącej mu niechybną, bliską śmiercią. Lecz jeśli w rzeczywistości była to tak długotrwająca niemoc, podkopująca powoli młodzieńczy organizm, to prawdziwie niezrozumiałem jest dla nas, dlaczego rodzice zostawili go dalej na naukach w Krakowie i nie zabrali raczej do siebie. Nadto wątpić należy, by jakikolwiek suchotnik posuwał się aż tak dalece w szczerości wyznania, żeby mógł mówić podobnie bez ceremonii o swoim bliskim zgonie: „Stąd, jako zgruchotany garniec wodę leje, tak znacznie we mnie siła wrodzona niszczeje“, albo „Ja zaś cichuchno więdnę, jako letnie siano, które strąciła ze pnia ostra stal porano“. Możliwem jest jednak to przecież — i z taką też możliwością musielibyśmy się liczyć nierównie

[1] Por. Materyały... str. 49—55).

poważniej, gdyby wspierała się jeszcze na jakich innych danych i gdyby nie zostawała w wyraźnej sprzeczności z całym szeregiem wręcz przeciwnych argumentów. Sama jedna nie może jeszcze zaważyć na szali i my bezwarunkowo musimy przechylić się raczej w stronę nierównie liczniejszych dowodów i orzec o przedmowie, że i ona miała na celu pokrycie zasłoną faktu, dla autora z rozmaitych pobudek niewygodnego. A jest tych przeciwnych, poważnych argumentów, aby zreasumować je jeszcze raz, nader spora wiązanka. Należą do nich:

1. Młodziutki wiek Szymona[1]), który umarł w 21 wio-

---

[1]) Zaznaczyłem zaraz u wstępu, że część małą niniejszej rozprawy, omawiającą datę urodzin Szymona, ogłosiłem już w r. z. w *Przeglądzie Powszechnym*, aby wykazać niewłaściwość projektowanego jubileuszu. Reszty nie mogłem już wówczas wydać głównie z powodu nawału artykułów, zalegających od dłuższego czasu w redakcyi *Przeglądu*. Jedynie na prośbę redakcyi dodałem na końcu mniejszym drukiem krótkie *resumé* wyników, do jakich dochodzę w dalszej części rozprawy, zastrzegając się przytem wyraźnie, że czynię to tylko dla wygody czytelników *Przeglądu Powszechnego* i bez żadnego na razie uzasadnienia, gdyż całej pracy nie było mi danem podać do publicznej wiadomości z powodów odemnie niezależnych. Mimoto p. Jarecki, nie czekając na wydrukowanie dalszej części rozprawy ogłosił świeżo w *Pamiętniku Literackim* (rocz. III. str. 596–602) artykuł p. t. *Spór o dwu Zimorowiczów*. W artykule tym p. Jarecki polemizuje nietylko z częścią rozprawy, już wydrukowaną, ale także i z owem krótkiem, bliżej nieuzasadnionem *resumé*, a więc walczy z argumentami, których jeszcze nie zna, powtarzając w kółko wywody przez siebie już dawniej opowiedziane. Postępowanie podobne krytykuje się samo i uwalnia mnie w znacznej części od polemiki, skoro i tak obszerną i jak mi się wydaje, wyczerpującą analizę poprzednich wywodów p. Jareckiego zamieściłem właśnie powyżej. Stanowisko wypada mi jedynie zająć wobec zarzutów, jakie p. Jarecki poczynił w sprawie ustalenia przezemnie daty urodzin Szymona.

Na zmianę zapatrywania mego wpłynęła nie poprawność ortografii łacińskiej, bo to szczegół pomocniczy, uboczny, ale fakt, że przyszedłem obecnie do przekonania, iż w kwestyi nagrobku mamy właściwie do czynienia nie z powagą Józefa, lecz błędem Starowolskiego, opierającego sie na jakimś nieznanym odpisie.

Zaznaczyłem dokładnie, jakiemi literami napis wyryto i na ile wierszy go rozłożono nie po to, aby utrzymywać, iż formę nadawał mu Józef a nie rzeźbiarz, — choć mogło i tak być, — ale tylko w tym celu, aby uwydatnić różnicę między formą nagrobku na tablicy a przechowaną w dziele Starowolskiego. Nie twierdzę też wcale, aby Józef jeździł **umyślnie** do Krakowa celem przypilnowania kamieniarza. Józef nie raz, ale kilkanaście razy był w Krakowie, bądź jako obrońca sądowy i pełnomocnik wierzycieli i kupców, bądź dla spraw osobistych, prywatnych. Nie potrzebował zatem posyłać napisu przez pocztę lub okazyą, gdyż miał nieraz sposobność załatwienia sprawy na miejscu.

śnie życia i w rozwoju swojego talentu wśród wiadomych wcale nieszczególnie sprzyjających okoliczności, nie mógł wyjść poza pierwsze próby prawie studenckiej jeszcze, czysto naśladowniczej produkcyi.

2. Fakt wydania Roksolanek w 25 lat po ślubie z Duchnicówną, — wydania epitalamium po śmierci tej, na której cześć było rzekomo napisane, a natomiast współcześnie z poślubieniem drugiej małżonki, Zofii De-Zacharyaszówney.

Wyrażenie w *Viri illustris,* że Starowolski *per ablepsiam* (ślepotę, przeoczenie) opuścił nagrobki wielu Lwowian, odnosi się wyłącznie do tego faktu przeoczenia nagrobków, z których Józef wybrał i przytoczył jeszcze trzy *„ut decuriam expleat“* nie ma zaś zgoła nic wspólnego z faktem dosłownego, bezpośredniego przepisania siedmiu poprzednich nagrobków, przytoczonych przez Starowolskiego, jakto każdy z łatwością przekonać się może, kto zechce przeprowadzić równie jak ja drobiazgowe porównanie tekstów.

Stwierdzenie zatem prawdziwości daty na tablicy marmurowej muszę uważać nie za żadną „hipotezę“ ale za najoczywistszy fakt, pozostający w najzupełniejszej zgodzie z przytoczonemi powyżej (na str. 331) wyrażeniami w Sielankach, że Szymon umarł jako „rozpieszczone dziecię“, „w półwiosny jarej“ „w pierwszej zieleninie“ — wyrażeniami, które oczywiście p. Jarecki tym razem uważa za „przesadne tylko określenia“, choć w innych wypadkach, gdy mu to wygodne, umie opierać się na słowach nawet mniej dobitnych. Nie sprzeciwia się też temu okoliczność, że Szymona na $1^1/_2$ roku (nie na „dwa lata“) przed śmiercią nazwano w aktach *vicenotarius iudicii civilis.* Wiadomo, że każdego nawet świeżo zaciągniętego dyurnistę sądowego zwano podpiskiem i przyznawano mu analogiczny tytuł *„vicenotarii“.* Nie piastował więc Szymon „żadnego urzędu“, ale po ukończeniu szkoły ludowej był niczem więcej, tylko takim według wyrażania się teraźniejszego dyurnistą, i to dyurnistą niewielkiego ławniczego sądu lwowskiego, mającego nierównie mniejszą agendę, niż konsularny czyli radziecki.

Skoro wreszcie żywot Szymona przedstawia się tak skromnie, przeto słusznie już z góry uważałem za nieprawdopodobne, aby Szymon wśród warunków, w ówczesnym Lwowie istniejących, mógł zabłysnąć odrazu jako poeta „niezwykłym talentem obdarzony“. Oczywiście nie chodzi mi tu wcale o „genialność pomysłów“ itd. — ale o prawdopodobieństwo, czy wychowanemu wśród znanych okoliczności młodzieniaszkowi można przypisać choćby tylko „wykończenie szczegółów“, „niesłychaną subtelność uczuć, delikatność w oddaniu najmniejszych ich odcieni, niemal poszczególnych drgnień serca“, słowem „najpiękniejsze w swoim rodzaju arcydzieło, jakie zna dawna liryka nasza“. Choćbyśmy bowiem te wylewy subjektywnego zachwytu p. Jareckiego po głębszej, nie abstrakcyjnej analizie utworu zredukowali nawet do właściwej miary, to jeszcze to, coby zostało, czyniłoby nieprawdopodobnem autorstwo Szymona. Możliwem jednak przecież by było i z tą możliwością licząc się, przeszedłem do dalszych argumentów, które jak poznaliśmy powyżej, wykazały dobitnie, że to, co mi się nieprawdopodobnem wydało, nie istniało też nigdy w rzeczywistości.

3. Stosunek Józefa do Rozalii i jego, tuż przed ogłoszeniem Roksolanek, natarczywe ubieganie się o jej rękę, opierające się nawet na otrzymanej uroczystej obietnicy.

4. Nieposzlakowane świadectwo naocznego świadka, że Józef właśnie przed wydaniem Roksolanek znajdował się w fazie poetycznego nastroju i wygrywał na klawikordzie rozmaite piosnki przed Rozalią.

5) Współczesne świadectwo Bieżanowskiego, który o poetycznej działalności Józefa był najwidoczniej bardzo dobrze powiadomiony.

6. Wyraźne dwukrotne w Sielankach przyznanie się samego Józefa do autorstwa Roksolanek.

7. Fakt niezbity, że Szymon w swoich *Roxiades*, nazywał Duchnicównę Spirynzyną, a nie Lilidorą.

8. Treść największej części piosnek w Roksolankach sprzeczna z charakterem epitalamium, a zgodna z historyą zabiegów Józefa o rękę Rozalii.

9. Odmienne piętno początkowych i końcowych partyi w Roksolankach, utworzonych widocznie dodatkowo, dla nadania całemu zbiorkowi cech właściwych epitalamium, których mu brakło pierwotnie.

10. Wreszcie zgodność formy i zakresu naśladowanych wzorów z analogicznymi przejawami w innych utworach Józefa.

Są to tak liczne i poważne dane, że czas już istotnie, abyśmy nad Szymonem Zimorowiczem, jako poetą, przeszli do porządku dziennego i wszystko to, co o nim krytycy napisali, policzyli raczej na karb jego starszego brata Józefa Bartłomieja, przetworzywszy jednak teraz „to wszystko“ w odpowiedniej mierze. Jeszcze raz bowiem powtarzam, że charakterystyka Józefa uledz musi zupełnej przemianie. Jak w życiu prywatnem był on egoistą śmiałym, dzielnym, energicznym i wytrwałym, tak, jako pisarz, był nierównie więcej uzdolnionym, niż dotychczas mniemano. Wrodzone zdolności, zaniedbane pierwotnie z powodu braku należytego wykształcenia, rozwijały się w nim stopniowo skutkiem wytrwałej pracy nad sobą, tak że stał się wreszcie pośrednikiem między nowszymi a dawniejszymi, lepszymi laty. Rok 1648 w jego twórczości specyalnie nie odgrywa fatalnej roli. Owszem na naocznego świadka groza wypadków podziałała raczej podniecająco niż deprymująco, jakto poznać choćby z tragicznych scen w Burdzie Ruskiej i Ko-

zaczyznie, które dr. Kubala mógł niemal dosłownie przyjąć do swoich niezapomnianych szkiców. Żałować mi też należy, że reprodukcya wizerunku Józefa w mojem wydaniu Pism historycznych wypadła tak nieszczęśliwie. Na rycinie, z której wizerunek reprodukowano, przedstawia się Józef zupełnie inaczej. Oko tam żywe, myślące, a z postaci wieje nie dobroć i prostoduszność, ale śmiałość i energia.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XXVI.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty pierwszy.



W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1906.

Kraków 1906. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

De Athenarum gloria et gloriositate Atheniensium

scripsit

Casimirus de Morawski.

Si quidem Pericles dum virtutes Atheniensium celebrat etiam hanc laudem iis vindicavit, quod inter opera et verba aequabilem quandam rationem semper servaverint curaverintque ne orationes a rebus gestis nimis discreparent, id sane neque in omnia historiae Atticae tempora quadrare neque omni ex parte esse vera affirmare ausim. Nam et fuerunt certe saecula, quibus et historia et vox omnino siluit, cum insignia opera perficiebantur a potentiae Atticae conditoribus, qui ut illi Horatiani heroes, illacrimabiles descenderunt in Orcum, et ex alia parte negari non potest, laudes Athenarum diutius viguisse quam vires et integrum urbis fastigium; immo vero quo magis antiquae evanescebant virtutes, praeconia vanitate inflata altius exsultabant ita ut marcescens Palladis urbis fama in dies maiore verborum inanium fragore et strepitu circumsonaretur. Supervixisse igitur gloriae suae Athenas rectissime statuas, quod quidem in multarum gentium et urbium fatis deprehendi potest; ideoque Goethiani Fausti sententiae

Im Anfang war die That

non sine iusta ratione tamquam epilogum extremum adicere possis hanc alteram: Am Ende war das Wort.

Fastos Athenarum evolvere qui sibi proposuisset et singillatim enarrare, quibus affectibus sive laudationibus scriptores crescentem patriae gloriam essent prosecuti, is profecto admodum amplam materiam aggrederetur, in qua tractanda ne excerptorum locorum far-

ragine expositio ipsa quadamtenus obrueretur, summopere ei esset cavendum. Nobis igitur, ne eius generis naufragii periculum incurreremus, arctioribus terminis quaestionem circumscribere placuit et pauca dumtaxat delibare, ex quibus perpensis lux quaedam ad mores Atheniensium rectius cognoscendos redundare posset.

I.

Atque ut a Solone, qui cum historiae tum litteris Atticis quodammodo praeest et non solum patriae pater sed etiam ingeniorum sospitator praedicari potest, initium faciamus, concedamus necesse est, eum pro reipublicae, qualis tum temporis exstabat, mediocritate modicum quoque fuisse in gloria Atheniensium celebranda. In ea tamen elegia, cui Salamis inscribitur, Athenas μεγάλην πόλιν et πολυήρατον ἄστυ nuncupavit, quod quidem alterum epitheton posterioris aevi scriptores, ut Bacchylides 18, 9, Aristophanes Nub. 299 saepius de Athenis, Solonis exemplum secuti, usurpaverunt. Ardentior iam affectus alio loco eiusdem elegiae manifestus est, ubi Solon spem expressit fore ut dii Athenarum arcem protegerent et conservarent diuturnam.

ἡμετέρη δὲ πόλις κατὰ μὲν Διὸς οὔποτ' ὀλεῖται
αἶσαν . . . . .

Qua fide imbutus haudquaquam dubitavit poeta ea quae in moribus aequalium sese offendissent severa insectatione civibus exprobrare. Perstrinxit igitur eos qui nimis divitiarum avidi humiliores et debiles homines opprimebant, non pepercit porro iis qui in privatis causis et lucris persequendis vulpium astutarum more procedebant et quod admirationem praecipue movet, iam id vitium diserte notavit, quo in castigando nimii sunt fere posterioris aevi fabularum auctores, praecipue vero Aristophanes. Nempe iam Solon in eos qui privatim calliditate et dolis excellerent, at de republica consultantes, stolidi evaderent et caecutientes acriter est invectus:

ὑμέων δ' εἷς μὲν ἕκαστος ἀλώπεκος ἴχνεσι βαίνει
σύμπασιν δ' ὑμῖν χαῦνος ἔνεστι νόος.

Quod adiectivum χαῦνος eum hominem notat, qui vasto oris hiatu adstans omnes ineptias nimia cum credulitate et securitate excipit.

blandas novitates, quae modo auriculas eius oblectent, aucupatur, quique rumorum et eius generis deliciarum inanitate repletus rempublicam aggreditur gubernandam, ut tumorem suum simul exhibeat et stuporem. Itaque iam initio historiae, ut ita dicam in cunis ipsis Athenarum, deprehendimus illud vitium, quod procedentibus annis latius serpens tantas edidit ruinas, tot cladium exstitit fons et origo. Χαῦνοι erant Athenienses iam tempore Solonis, χαυνοπολίτας irrisit Aristophanes (Acharn. 635 cf. 133), idem urbem totam in Equitibus (1262 cf. 1119) comica adnominatione Κεχηναίων πόλις designavit. Quod idem aliis verbis expressit Eubulos (FCG, II, 167 K) talia de Atheniensibus proferens:

Κεκροπιδῶν κόροι
Κάπτοντες αὔρας, ἐλπίδας σιτούμενοι.

Neque alio morbo laborabant ii, qui tempore Demosthenis in foro grassabantur et importunis interrogationibus novitates captabant. Quo altius vero illa pravitas animis insidebat, eo faciliorem oratoribus praebebat viam ad quaelibet eloquentiae lenocinia auribus auditorum insinuanda.

Sed revertamur ad propositum. Potentia Athenarum, cuius fundamenta iacta sunt a Solone, brevi post sub tyrannis ex Pisistratidarum gente insigni iam splendore refulsit. Et quamvis hoc historiae atticae aevum neque certis neque copiosis litterarum monumentis illustretur, qua tamen iam tum temporis Athenae viguerint auctoritate, in propatulo est. Videlicet iam Pisistrati aevo exstitit hic securum litterarum et artium receptaculum, in quo viri ingeniis praestantes, ex diversis Graeciae partibus oriundi congregarentur. Quodque apud omnes gentes, quae aliquod potentiae fastigium sunt assecutae evenit, ut splendor praesentis temporis etiam praeterita illustret saecula, vel potius ut nitore antiquitatis homines sui aevi res gestas exornare conentur, id accidit quoque Athenis cum Pisistratus eiusque filii gubernacula tenerent. Exortum est videlicet studium inquirendi in pristinam historiam iisque investigationibus id persequebantur viri docti, ut gloriam recentem antiquis monumentis et documentis firmarent et quae fabulis aut libellis de heroum praeclare factis narratum esset, ea arctiore vinculo vel tenui saltem filo cum Attica et Athenis conecterentur. Ad Troiam convertebant sese cum admiratione aequalium oculi; sicuti postea Romanae gentes ad Troianas familias origines suas referebant, ita tunc

quoque id studebant Athenienses, ut historiam suam cum Troiae fatis coniungerent et Troianae gloriae rivos deducerent in patrium solum. At expeditiones bellicae Pisistrati egregie promovebant haec conamina; occupatio Salaminis, quae insula sub Atticam cessit dominationem [1]) effecit, ut antiqui Salaminii heroes. Teucrus et Aias fabulis atticis adnecterentur atque Sophocles (Aias 202) Aiantis comites

γενεᾶς χθονίων ἀπ' Ἐρεχθειδῶν

nuncupare non dubitaverit. Fovit porro et excitavit haec molimina victrix ad Sigeum occupandum expeditio, quam in tempora Pisistrati incidisse probabile est [2]).

Sed amor patriae parum contentus eo, quod heroes Homerici fabulis et historiae atticis nunc immiscebantur, inversa quoque via procedebat eo consilio, ut personas fabulosas Atticae proprias in antiquas Homeri et aliorum narrationes intruderet. Itaque cum Thesei cultum una cum potentiae atticae incrementis in dies latius serpsisse constet, ita ut heros ille si minus a Solonis temporibus, at certe a Pisistrati aevo praecipuum et insignem in fabulosa Atticae historia occupaverit locum, utpote nativus et genuinus Athenarum conditor et patronus, non est mirum, quod quo fama eius antiquis testimoniis illustrata magis celebraretur, fervidi gloriae atticae aucupes Pisistrati aevo nomen Thesei in Homeri Odysseam (λ, 631) infersisse dicuntur. Quod idem de Menesthei mentione, qui in catalogo Iliadis (B, 553) in equitum et peditum dispositione sollertissimus dux Atheniensium celebratur, affirmaverunt iam antiqui harum rerum investigatores. Et licet eius generis suspiciones a Megarensibus, vicinorum Atheniensium malignis obtrectatoribus, provenerint, a Dieuchida et Cherea, non est profecto idonea causa, ut eorum testimoniis fidem omnino abrogemus. Immo vero admodum probabile est, Pisistrati temporibus carmina Homeri aliquot immutationes et interpolationes ex mente Atheniensium esse perpessa [3]). Postea vero nova aetas aliis praeterea additamentis fabulas veteres exornavit, quae Atticorum heroum fata ficticio circumdarent splendore [4]).

[1]) Apoll. Rhod. I, 93: ἐν Ἀτθίδι νήσῳ.

[2]) Gruppe, Griechische Mythologie 23—24.

[3]) Cf. de hac quaestione Wilamowitzium, Homerische Untersuchungen et P. Caueri: Grundfragen der Homer-Kritik p. 82 sqq.

[4]) Nemo profecto haec Graecorum studia disertius definivit, quam Tacitus in hist. II, 4, ubi haec legimus: quaeque alia laetum antiquitatibus Grecorum genus incertae vetustati adfingit.

II.

Etenim Pisistratidarum dominatio quam in transcursu attigimus, postquam ambitioni Atheniensium et gloriae vias commonstravit, novae reipublicae formae cessit atque brevi post insequentis saeculi felicitate est obscurata. Cuius quidem prima decennia cum fragore armorum et bellico strepitu fuerint repleta, quod aequalium historicorum caruerunt praeconiis non est quod mireris. Nam Marathonomacharum aetati, quibus bellum solum cordi erat, deerat profecto otium ad Martis eventus et triumphos celebrandos.

> Perchè .... a far l'opere virtuose
> Più ch'a narrarle poi sempre era pronto.

Sed quo tempore historia silebat, poetica ingenia iam sese accinxere ad laudes Athenarum exornandas. Notum enim est Phrynichum iam fortasse a. 493 Miletum captam detulisse in scaenam, a. 476 in Phoenissis pugnam Salaminiam, cuius vestigia pressisse Aeschylum, qui a. 472 eandem victoriam in theatro Attico celebrasset. Praeterea satis magnum epigrammatum proventum iam illi anni attulerunt; quae poemata minuta, quibus fortium virorum mortes deplorabantur, utrum posterior aetas recte an perperam Simonidi Ceo magna ex parte vindicarit, diiudicari non potest. Sed quamvis eorum originem, utpote incertam, necesse sit in dubio relinquamus, aliunde tamen constat in poetarum concentu, qui post victorias exortus esset, duorum maxime praestantium huius aevi vatum non defuisse voces. Nam et Simonides Spartanis qui apud Thermophylas mortem gloriosam occubuerunt, carmen proprium dedicavit et Pindarus, quamvis vitam inter adversarios Atheniensium degisset raroque Atheniensium, qui potius musicis quam gymnicis certaminibus vacabant, mentionem fecisset, dithyrambo admodum honorifico gloriam Atheniensium celebravit. Quem quidem a. 474 scriptum et actum esse probabilis est coniectura Wilamowitzii [1]. Poetae autem Thebano rem egregie cessisse et summos conciliasse favores id fidem facit quod cum honoribus tum nummis ab Atheniensibus donatus esse traditur. Paucula carminis frusta quae aetatem nostram tulerunt luculenter edocent quomodo Pindarus propositum absolverit

---

[1] Aristoteles und Athen. II, 300.

et praeterea demonstrant exemplum poetae Thebani non solum plausus sed etiam frequentes excitasse imitationes.

Mira est in iis profecto epithetorum coacervatio:

> Ὦ καὶ λιπαραὶ καὶ ἰοστέφανοι καὶ ἀοίδιμοι
> Ἑλλάδος ἔρεισμα, κλειναὶ Ἀθῆναι,
> Δαιμόνιον πτολίεθρον.

Etenim habemus hic fere tot lixas quot milites ut Quintiliani verbis utar adiectivorum nimiam congeriem exprobrantis.

Exspectares fortasse futurum fuisse, ut ex his adiectivis aliquod penitus Athenarum nomini agglutinaretur [1]. ut certa epitheta cum recentiorum Italiae urbium nominibus plane coaluerunt. Atque in usu cottidiano et vulgari quin id evenerit dubitari nequit. Nam ex comoediis Aristophanis patet vulgi assentatores antiquis illis epithetis usurpandis animos plebeculae captasse et vanitati eius indulsisse eo consilio. ut mentes blandis vocabulis inebriatae tractabiliores fierent. Erant nempe hae voces ῥημάτια μαγειρικά et eximiam dulcedinem auriculis fatuae multitudinis instillabant. Itaque in comoediis, ubi mores Atheniensium castigantur et irridentur, saepius haec epitheta occurrunt, apud Aristophanem Georg. fr. 110 (λιπαρός), Equitt. 1323 (ἰοστέφανος), 1328 (λιπαραὶ καὶ ἰοστέφανοι). Nub. 299 (λιπαρός); diserte porro horum vocabulorum blandam vim descripsit idem Aristophanes in Acharnensibus 637, ubi haec legimus

> πρῶτον μὲν ἰοστεφάνους ἐκάλουν· κἀπειδὴ τοῦτό τις εἴποι
> εὐθὺς διὰ τοὺς στεφάνους ἐπ' ἄκρων τῶν πυγιδίων ἐκάθησθε
> εἰ δέ τις ὑμᾶς ὑποθωπεύσας λιπαρὰς καλέσειεν Ἀθήνας
> εὗρε πᾶν ἂν διὰ τὰς λιπαράς...

Quo qidem loco poeta ludificatus esse traditur Euripidem. qui in Troadibus (803) his verbis olivam praedicavit

> οὐράνιον στέφανον λιπαραῖσί τε κόσμον Ἀθήναις

Quod si recenti quoque tempore quantumvis trita et inanis vox. dummodo auditorum sive vanitati lenocinetur, seu amoribus blandiatur. sive denique cupiditatibus indulgeat. universarum contionum fragores et plausus exprimit. quantas turbas callidum ora-

[1] Ita quidem videntur antiqui Alexandriam appellasse χρυσῆν, Antiochiam καλήν, Nicomediam περικαλλῆ. (Cf. Athenaeum I, 36).

torem excitasse censendum est in Atheniensium populo, cuius affectus declamationibus facillime commovebantur? Quae tamen ad pulverem forensem bene faciebant, non ita conveniebant elegantiorum scriptorum et oratorum subtiliori iudicio; non placuit videlicet iis ex medio sumpta acervo ornamenta, nimio contrita usu operibus inserere et vestigiis eorum insistere qui in foro audientium voluptatem et faciles appeterent triumphos. Etenim elegans scriptor semper respuet vile et pervagatum epitheton praesertim cum apto adiectivorum delectu magna ex parte constet stili et sermonis perfectio. Non invenies igitur apud oratores atticos neque λιπαρός adiectivi neque ἰοστέφανος exempla et quod magis mirum est etiam in iis orationibus, quarum auctores universos artis rhetoricae et laudum thesauros excusserunt, in funebribus laudationibus voculae hae desiderantur. Nimirum auditorum aures brevi occalluerunt ad eius generis delicias. Verum enimvero ut epitheta illa a venustioribus oratoribus evitarentur, etiam id causae fuit, quod frequens usus satis cito nonnulla vocabula antiquitatis quodam sapore imbuit. Ita quidem epitheton κρανααί apud Pindarum ter nomini Athenarum appositum occurrit (Ol. VII, 82; XIII, 38, Nem. VIII, 11), postea apud Aristophanem, qui non sine comica affectatione vetustas voces admittit legimus in Acharnensibus 75: ὦ κραναὰ πόλις (Cf. Aves 123), quo loco tamen scholiasta adnotavit: τοῦτο τετριπται ὑπὸ τῶν παλαιῶν [1]).

Omnibus adiectivis enumerandis, quibus Athenae antiquae exornabantur, quorumque magnam farraginem congessi, supersedeo. Satis erit praecipua adnotasse: ἱεραί quod iam apud Homerum invenitur (λ. 323), postea apud Bacchylidem, Sophoclem, εὐρυάγυιαι, εὐρεῖαι, εὐρύχοροι quae epitheta multarum urbium sunt communia, κλειναί, μεγάλαι, μεγαλοπολιες, φιλάγλαοι (Bacchyl. 17, 60), πολυήρατοι, ὄλβιαι, θεόδμητοι, θεοφιλεστάτη, θαυμασταί, πολύυμνοι, λαμπροτάτη (Com. inc. apud Athen. I, 36), ἀρχαῖαι, ἀριζήλωτοι, περιμάχητος (πολις), καλλίχοροι, θεοσεβεσταται [2]); ceterum lectorem relego ad Theodorum Burgessium, qui in opere Epideictic literature (Chicago 1902) p. 155 indicem talium epithetorum satis amplum confecit. Euripides porro in Supplicibus bis Athenas ἐλευθέρα πόλις nuncupavit (405 et 477), quippe qui libertatem reipublicae Atheniensium fundamentum pri-

---

[1]) Cf. Wachsmuth: Die Stadt Athen im Alterthum, I, 430.

[2]) πτολίεθρον ἐυκτίμενον Hom. B, 546, εὔδαιμον πτολίεθρον in Bacidis quodam oraculo, δαιμόνιον in Pindari versibus supra allatis.

marium habuerit. Quod abunde ex Heraclidis elucet, ubi vocabula ἐλευθέρα γῆ et similia iterum iterumque repetuntur: vv. 62, 113, 198, 244, 287, 957.

III.

Post pugnam apud Plataeas commissam auctoritas et potentia Atheniensium eum in modum amplificatae sunt, ut Athenae urbs inter graecas praecipua et haberi vellet et re vera haberetur. Ἀπὸ γὰρ τούτων τῶν χρόνων ἡ πόλις τῶν Ἀθηναίων πολλὴν ἐπίδοσιν ἐλάμβανε — dicit Diodorus XI. 62 idemque fere repetit XII, I et 2, quo loco haec verba leguntur: Ἀθηναῖοι..... διωνομάσθησαν καθ' ὅλην σχεδὸν τὴν οἰκουμένην. Etenim restauratio aedificiorum, quae ex cineribus et ruinis resurrexerunt et novo splendore circumdata sunt, recentium porro victoriarum memoria, quarum primarii auctores fuerunt Athenienses, imperium denique maritimum, his annis conditum et firmatum, haec omnia animos civium erexerunt et potentiae conscientia imbuerunt, quae quidem gloria prorsus legitima, si ultra modum exsultet, δόξα aut φρόνημα, aut denique αὔχημα nuncupatur a Graecis. Nuper vero acquisitam celebritatem necesse erat in praeterita quoque tempora redundare; quocirca non est mirum illud studium transformandi fabulas antiquas ad maiorem Athenarum gloriam, eo quod bella cum Persis excepit aevo insignia cepisse incrementa. Cum igitur inter belli discrimina Athenae exstitissent reliquae Graeciae propugnaculum, Athenienses vero inclaruissent tamquam Helladis σωτῆρες, inde manavit, ut etiam in fabulosa Graeciae historia eaedem partes tribuerentur Athenis. Praeter omnes tamen celebrabatur Theseus, utpote qui olim maxime strenuum urbis defensorem sese praestitisset contra omnigenos oppugnatores ex Asia irruentes. Eum colebant Athenienses tamquam urbis patronum, veluti exemplar, quod virtutes Marathonomacharum formasset; atque homines eius aevi eo usque venerationis provecti sunt, ut Thesei fata in dies novis exornantes augmentis nihil fere vetutissimis temporibus gestum esse fingerent sine herois Attici gloriosa intercessione .... οὐκ ἄνευ γε Θησέως. Felici vero accidit casu, ut iisdem temporibus Cimon insulam Scyrum occupaverit, ubi Thesei corpus sepultum esse dicebatur; quo quidem facto cineres eius Athenas translati et publico funere conditi sunt in urbe.

Sunt qui suspicentur, translationem illam Cimoni debitam, qui

omnino gloriae Thesei augendae singulari cum ardore incubuisse videtur [1]. in eundem incidisse annum quo Athenienses urbi instaurandae dediti publicum coemeterium condidissent, ubi qui pro patria occubuissent viri sepelirentur, antiqui heroes vacuis celebrarentur sepulcris, insuper cum hi tum illi cultu fruerentur et laudibus gratae posteritatis. Institutus est igitur dies festus, funebris mortuorum dedicatus memoriae, quo orator a senatu electus virtutes, merita defunctorum et omnino gloriam Athenarum praedicaret. Vastus ergo campus apertus est disertis praeconiis ita ut Wilamowitzius una cum ila sollemnitate instituta diem natalem eloquentiae atticae illuxisse non sine iusta ratione statuerit [2].

Cum quidem complures orationes adhuc habeamus, ad hanc occasionem et materiam pertinentes, cum genuinas, tum a scriptoribus confictas vel spurias, res in propatulo est, qualis earum fuerit universa indoles; quamvisque hae lucubrationes posteriori aevo debeantur, licet tamen ex iis de totius generis primordiis coniecturam facere, quia hoc genus quin semper sibi constiterit qua forma qua rebus omnino dubitari nequit. — Atque ante omnia id observatione est dignum, auctores orationum illarum praecipue hoc consilium persecutos esse, ut historia Athenarum splendidis coloribus ornata evaderet; exorta igitur est hic officina vel si vis laudum fabrica, in qua fabulosae inventiunculae huius aevi maximam partem excusae sunt. Nam in materia admodum trita tractanda non erat ita facile auditorum animos intentos tenere, nisi narratio aliqua novitate rerum aut saltem verborum populo blandiretur.

Quod tamen non semper oratoribus feliciter processisse ex varietatis defectu, qui in his eloquentiae fetibus saepius conspicuus est abunde patet. Etenim cum orationes illae semper eodem fere tramite decurrerent, fortium virorum res gestas et maiores celebrarent, mortuos plangerent, superstites solarentur, arduum erat profecto a repetitionibus cavere et ut Isocratis verbis utamur (Paneg. 8) τὰ παλαιὰ καινῶς διελθεῖν. Qui quidem scriptor disertissime de difficultatibus quibus eiusmodi oratores periclitabantur conquestus est Paneg. 74: Καίτοι μ᾽ οὐ λέληθεν, ὅτι χαλεπόν ἐστιν ὕστατον ἐπελθόντα λέγειν περὶ πραγμάτων πάλαι προκατειλημμένων... ἀνάγκη γὰρ τὰ μὲν μέγιστα αὐτῶν ἤδη καταχεχρῆσθαι, μικρὰ δέ τινα παραλελεῖφθαι... Nimi-

[1]) Hauvette in Mélanges Weil. Paris 1898, p. 172.

[2]) Von Wilamowitz: Griech. Tragödien I.

rum Isocrates deplorat oratoris condicionem, qui res praeoccupatas et praereptas denuo erat tractaturus.

Quod si nihilominus semper novi oratores fidentius aggrediebantur hanc materiam, res cum veterum more explicatur, qui semel ab aliis felicius inventa et bene composita pro suis vendere sinebat, tum eo quod auditorum facilitas, qui rem non ita curantes verborum dulcedine captabantur, leniebat et minuebat oratoris aleam et angustias. Indeque evenit ut atticae sollemnitatis evaderet solitum condimentum specimen orationis, quam Goethianis verbis: Ein Ragout von andrer Schmaus rectissime definire possimus. Si autem nonnulli oratores eos qui antea in eodem campo vires suas erant experti, insectantur, quod non absolverint omnibus numeris propositum, neque exhauserint materiam, si praeterea ipsi pollicentur, sese accuratius et diligentius rem esse exsecuturos, nos quidem neque castigationibus illis gravitatem ullam tribuemus, neque fidem dabimus promissis. Nimirum in materia decantata ad eiusmodi astutias confugere necesse erat, ne auditorum intentio relanguesceret, atque in genere eloquentiae ostentationi composito parum absonum putabant oratores institorum dolis uti, qui merces suas intemperantius commendare et molestius collaudare solent.

Nollem equidem, dum in recensendis contionibus versor, quae locis communibus scatent et laborant, et ipse communia et nota repetere iudicia. Iam vero, ut alios omittam, Wendlandus [1]) locos qui usquequaque in his laudationibus exhibentur excerpsit et complures sententias ad Gorgiam rettulit tamquam eiusmodi commentorum auctorem et fontem; hic igitur, ut pericula ab Isocrate descripta ipse evitarem, nonnullas tantum harum lucubrationum proprietates proponere operae esse pretium duxi atque aliquot saltem indicare rhetorum artificia, quibus illi in fastidiosa materia tractanda aures et mentes auditorum excitare, satietatem vero propellere conabantur.

Cum quidem hae orationes funebres imprimis laudibus virorum, qui pro patria vitam profudissent celebrandis essent destinatae, aequum erat inseri in iis mortis gloriosae praeconium. Beatos igitur illos praedicabant oratores, qui sese nobili leto a reliquo grege mortalium distinxissent. Cf. Pseudolys. Epit. 78: ὁ δὲ δαίμων ὁ τὴν ἡμετέραν μοῖραν εἰληχὼς ἀπαραίτητος ὥστε προσήκει τούτους εὐδαιμονεστάτους

¹) Hermes XXV, impr. p. 184 sqq.

ἡγεῖσθαι. οἵτινες ὑπὲρ τῶν μεγίστων καὶ καλλίστων κινδυνεύσαντες οὕτω τὸν βίον ἐτελεύτησαν Similem sententiam apud Demosthenem περὶ στεφ. 97 deprehendes, quo loco necessitate mortis proposita orator cives ad fortiter agendum cohortatur: πέρας μὲν γὰρ ἅπασιν ἀνθρώποις ἐστὶ τοῦ βίου θάνατος... δεῖ δὲ τοὺς ἀγαθοὺς ἄνδρας ἐγχειρεῖν μὲν ἅπασιν τοῖς καλοῖς...[1]) Apud Diodorum denique, qui ut postea videbimus multa eloquentiae demonstrativae frusta avidius amplexus est, in oratione, qua Syracusani Athenienses alloquuntur haec legimus XIII. 17: Καὶ τοῦ τελευτᾶν ὀφειλομένου πᾶσιν ἀνθρώποις ποῖον ζητοῦσι καλλίω θάνατον ἢ τὸν ὑπὲρ τῆς πατρίδος.

Mors vero in pugnando eo ardentius expeti debet quo superstitibus maiora opprobria et dedecus imminent. Nihil enim profecto exstat miserabilius quam vita turpi servitute oppressa. Itaque iam Sophocleus Aias dixit 479:

ἀλλ' ἢ καλῶς ζῆν ἢ καλῶς τεθνηκέναι
τὸν εὐγενῆ χρή

et in Electra legimus v. 989:

ζῆν αἰσχρὸν αἰσχρῶς τοῖς καλοῖς πεφυκόσιν.

Quem quidem locum communem mirum quantum adamaverunt orationum funebrium auctores[2]). Cf. Pseudolysiae Epit. 62: θάνατον μετ' ἐλευθερίας αἱρούμενοι ἢ βίον μετὰ δουλείας; Pseudodemosth. Epit. 1: τελευτῆσαι καλῶς μᾶλλον ἐβουλήθησαν ἢ ζῶντες τὴν Ἑλλάδα ἰδεῖν ἀποροῦσαν; ibid. 26: θάνατον καλὸν εἵλοντο μᾶλλον ἢ βίον αἰσχρόν. Qui vero omnem demonstrativum apparatum exhausit et ipse quoque auxit Isocrates, haec in Paneg. 77 protulit loco qui funebrium orationum redolet saporem: δεινότερον ἐνόμιζον εἶναι κακῶς ὑπὸ τῶν πολιτῶν ἀκούειν ἢ καλῶς ὑπὲρ τῆς πόλεως ἀποθνήσκειν et ibid 95: τῶν ἀνδρῶν τοῖς καλοῖς κἀγαθοῖς αἱρετώτερόν ἐστι καλῶς ἀποθνήσκειν ἢ ζῆν αἰσχρῶς. denique Phil. 47: προῃροῦντο τεθνάναι μᾶλλον ἢ ζῆν ἡττηθέντας[3]).

[1]) Eidem argumento ὅτι πέρας ἐστὶν ἅπασιν ἀνθρώποις τοῦ βίου ὁ θάνατος magnam vim in consolationibus vindicat Menander περὶ ἐπιδεικτ. Sp. III. 414. — Comparandus porro est locus Taciti in Hist. I, 21, ubi Otho secum colloquens meros locos communes expromit: „Mortem omnibus ex natura aequalem oblivione apud posteros vel gloria distingui; ac si nocentem innocentemque idem exitus maneat, acrioris viri esse merito perire“. — En habes Tacitum in medio conficiendarum orationum ergastulo deprehensum!

[2]) Habet illam sententiam etiam Thucydides II, 43, sed novo et proprio indutam vestitu.

[3]) Non minus Romanis haec antithesis placuit. Cf. Val. Max. 3, 2, 14 de

Alii tamen decantatae ex scholis cantilenae opposuerunt contrariam. Nam Euripides qui secundum Quintilianum „sermone magis accedit oratorio generi“ (X, I. 68) et a rhetorum inventiunculis nequaquam abstinet, quo fuit inopinatarum sententiarum studio, etiam hunc calcatum sensum invertit et Iphigeniam suam talia loquentem fecit (Iphig. Aul. 1252):

Κακῶς ζῆν κρεῖσσον ἢ καλῶς θανεῖν.

Sed facilis admodum erat eorum laus qui in felici pugna ab hostibus essent occisi; at cum minus gratae oratori evenissent partes eos celebrandi qui in adverso certamine cecidissent, necesse erat inducta et magis devia arcessere argumenta, ut tristitia civium quadamtenus sublevaretur. Quae quidem oratores dextros nunquam defecere. Etenim si memoria diei atri funere publico in mentes erat revocanda, laudabant oratores mortuos propter eorum strenua consilia, non propter rerum eventus et προαίρεσις substituebatur infelici fortunae necessitati. Ἄξιον δέ ἐστιν ἐπαινεῖν τὴν μὲν πόλιν ἡμῶν τῆς προαιρέσεως ενεκεν dixit Hyperides in oratione funebri § 3. Cf. § 40. Similia habet Diodorus XI. 11: χρὴ γὰρ οὐκ ἐκ τῶν ἀποτελεσμάτων κρίνειν τοὺς ἀγαθοὺς ἄνδρας, ἀλλ' εκ τῆς προαιρέσεως· τοῦ μὲν γὰρ τύχη κυρία, τοῦ δ' ἡ προαίρεσις δοκιμάζεται. Frequentius veros aliam ingrediebantur oratores viam, ne sollemnitatem nimis lugubri contristarent memoria. Nempe qui corporibus lapsi erant animis non defecisse praedicabantur. En habes amplum locorum eiusmodi seriem. Pseudolys. 31: οὐχ ἡττηθέντες τῶν ἐναντίων, ἀλλ' ἀποθανόντες οὗπερ ἐτάχθησαν. Pseudodem. 19: οὐκ ἂν ὀκνήσαιμι δ' εἰπεῖν ὅτι μοι δοκοῦσιν οἱ τελευτῶντες τῆς μὲν ἥττης οὐ μετέχειν; ibid. 19: οὐχὶ τὴν ψυχὴν ἥττηται τῶν ἐναντίων. Lycurgi Leocr. 49: ἔπειτα δὲ οὐδ' οἷόν τ' ἐστὶν εἰπεῖν ἡττῆσθαι τοὺς ταῖς διανοίαις μὴ πτήξαντας; Isocr. Paneg. 92 ταῖς ψυχαῖς νικῶντες τοῖς σώμασιν ἀπεῖπον. οὐ γὰρ δὴ τοῦτό γε θέμις εἰπεῖν, ὡς ἡττήθησαν; Archid. 9 καὶ τοῖς μὲν σώμασι κρατηθῆναι, τὰς δὲ ψυχὰς ετι καὶ νῦν ἀηττήτους ἔχειν; ibid. 100: οὐδ' ἡττήθησαν, ἀλλ' ἐνταῦθα τὸν βίον ετελεύτησαν, οὗπερ ἐτάχθησαν. Cf. Lycurg. Leocr. 48: οὐχ ἡττηθέντες, ἀλλ' ἀποθανόντες ἐνθάπερ ἐτάχθησαν.

Formam qua locus ille communis apud Lycurgum et Pseudolysiam exhibetur, Isocratis prodere imitationem in promptu est;

Catone: quanto probis dignitas sine vita potior esse debeat quam vita sine dignitate. — In Agricolae orationem ad milites habitam (c. 33) quae scholasticae Calgaci declamationi opponitur, etiam hic flosculus sese insinuavit: „proinde et honesta mors turpi vita potior“.

quod igitur saepenumero demonstrari potest, etiam hic evenit, ut ex Isocratis scriniis alii oratores duxerint ubertatem suam et quasi silvam dicendi.

Proximum autem erat ut qui cladis vocabulum respuissent etiam mortem ipsam infitiarentur; itaque ne ab hac quidem insolentiori sententia abstinuerunt audentioris sermonis sectatores; quomodo enim ii vita defuncti haberi possent, qui mortali corpore amisso immortalem gloriam essent adepti et vitae damnum aeterna compensassent memoria? Quem quidem sensum iam Pericles in rostris argutius explicuerat, qui secundum Stesimbrotum et Plutarchum (Pericles c. 8) τοὺς ἐν Σάμῳ τεθνηκότας.... ἀθανάτους ἔλεγε γεγονέναι καθάπερ τοὺς θεούς· οὐ γὰρ ἐκείνους αὐτοὺς ὁρῶμεν ἀλλὰ ταῖς τιμαῖς, ἃς ἔχουσι καὶ τοῖς ἀγαθοῖς ἃ παρέχουσιν, ἀθανάτους εἶναι τεκμαιρόμεθα· ταῦτ' οὖν ὑπάρχειν καὶ τοῖς ὑπὲρ τῆς πατρίδος ἀποθανοῦσιν. — Plausum haec tulisse populi, crebrae probant imitationes. Legimus igitur apud Hyperidem Epit. 24: οἵτινες θνητοῦ σώματος ἀθάνατον δόξαν ἐκτήσαντο, apud Pseudolysiam 23: τὸν εὐκλεᾶ θάνατον ἀθάνατον περὶ τῶν ἀγαθῶν καταλείπειν λόγον. ibid. 81 οἵτινες ἐπειδὴ θνητῶν σωμάτων ἔτυχον, αθάνατον μνήμην κατελιπον. Eademque sententia fusius explicata est a Hyperide (§ 27/28): τῶν οὐκ ἀπολωλότων ἀρετήν, οὐ γὰρ θεμιτὸν τούτου τοῦ ὀνόματος τυχεῖν τοὺς οὕτως ὑπὲρ καλῶν τὸν βίον ἐκλιποντας, ἀλλὰ τῶν τὸ ζῆν εἰς αἰώνιον τάξιν μετηλλαχότων ἔξουσιν... πῶς ἐκλελοιπέναι τὸν βίον (κρίνειν δίκαιον) ἀλλ' οὐκ ἐξ ἀρχῆς γεγονεναι καλλίω γενεσιν τῆς πρώτης ὑπαρξάσης;

Sollemnes vero erant in consolationibus antiquis eiusmodi explicationes; hanc nempe vitam mortis instar esse, mortem autem verae vitae exordium saepe praedicabant talium lucubrationum auctores[1]. Proxime porro accedit ad laudationum funebrium ratiocinationem Simonides, qui haec ausus est (Anthol. lyrica ed. Hiller 84):

οὐδὲ τεθνᾶσι θανόντες, ἐπεί σφ' ἀρετὴ καθύπερθεν
κυδαίνουσ' ἀνάγει δώματος ἐξ Ἀίδεω [2]).

Neque profecto hoc unico exemplo manifestum fit, quam arcto vinculo orationes funebres cum epigrammatibus cohaereant; in una

[1]) Buresch, Leipziger Studien IX, p. 80.

[2]) Harpocration s. v. ἀρετή· ἀντὶ τοῦ εὐδοξία, quo quidem sensu usurpatum est vocabulum ab eodem Simonide A. P. VII, 253:

εἰ τὸ καλῶς θνήσκειν ἀρετῆς μέρος ἐστὶ μέγιστον.

quippe eademque materia tractanda necesse erat communi inniti apparatu, alteros ab alteris mutuari ornamenta et commodare lumina [1].

Rhetores igitur atticos usque eo processisse ut cladem pro victoria et mortem pro vita venditarent ex iis quae modo attulimus satis superque elucet; sed lumina haec, utpote quae ex omnibus patenti promptuario sumpta essent, non valebant satis neque sufficiebant ad illustrandam orationem; quare ut id eveniret, necesse erat proprio Marte aliquid temptare, audentioribus imaginibus et sententiis, quae vel ad praeceps accederent et ex novitate commendationem haberent, animos auditorum pungere et ferire, aliquid denique tale comminisci, quod in mentibus altius haereret et in foris et circulis haberet iactationem. Quodsi orationes funebres et eas quae ab illis pendent, pervestigaris, ne in ulla quidem tales nitores, qui tamquam tori in corona emineant, desiderari statim tibi patebit. Iam notissimum est et celeberrimum illud Periclis dictum, quo iuvenes in pugna interfectos cum vere, quod ex medio anno excidisset, comparavit, τὴν νεότητα ἐκ τῆς πόλεως ἀνῃρῆσθαι ὥσπερ τὸ ἔαρ ἐκ τοῦ ἐνιαυτοῦ εἰ ἐξαιρεθείη (Aristot. Rhet. I, 7). Unde non est mirum quod in oratione funebri ex mente Periclis a Thucydide composita eiusdem generis lumina saepius apparent. Ἀνδρῶν γὰρ ἐπιφανῶν πᾶσα γῆ τάφος legimus ibi II. 43 et brevi post (44) dum scriptor in eo versatur, ut parentes qui secundum eius opinionem nova progenie deperditorum damna sint suppleturi, consolatur, talia exhibentur: τῶν οὐκ ὄντων λήθη οἱ ἐπιγιγνόμενοί τισιν ἔσονται. — Abundat porro eiusdem modi argutiis Hyperidis λόγος ἐπιτάφιος in quo § 19 fortes patriae propugnatores ob id celebrantur quod τὴν ἀνδρείαν πλῆθος.. κρίνοντες... τὴν δ᾽ εὐδοξίαν τὴν ἀπὸ τῶν πράξεων ἴδιον στέφανον τῇ πατρίδι περιέθηκαν. Sed imprimis in epilogo harum elegantiarum nimia captatio in oculos incurrit: ὅσοι μὲν γὰρ αὐτῶν ἄπαιδες τετελευτήκασιν, οἱ παρὰ τῶν Ἑλλήνων ἔπαινοι παῖδες αὐτῶν ἀθάνατοι ἔσονται. ὅσοι δὲ παῖδας καταλελοίπασιν, ἡ τῆς πατρίδος εὔνοια ἐπίτροπος αὐτοῖς τῶν παίδων καταστήσεται. — Etiam Lycurgus laudationem funebrem in Leocratea insertam similibus distinxit flosculis eos qui apud Chaeroneam ceciderant celebraturus § 50: συνετάφη γὰρ τοῖς τούτων σώμασιν ἡ τῶν ἄλλων Ἑλλήνων ἐλευθερία, quod postea Pseudolysias (60) in usum

[1] Reitzenstein, Epigramm und Skolion p. 110—11. 115—16.

suum convertit. Idem porro Lycurgus tamquam poetico impetu correptus haec (50) conflavit: στέφανον τῆς πατρίδος εἶναι τὰς ἐκείνων ψυχάς, quorum similia effinxit Pseudolysias (Epit. 15: ἐκείνους τοῖς αὑτῶν κινδύνοις ἐστεφάνωσαν) et Hyperides (Epitaph. 19). — Qui igitur orationes funebres, quae sub nominibus Demosthenis et Lysiae feruntur, composuerunt acriter perspexerunt talium fetuum indolem, a poetico genere dicendi non ita remotam. Nam et Pseudolysias (60) ausus est dicere: ἄξιον ἦν ἐπὶ τῷδε τῷ τάφῳ κείρασθαι τῇ Ἑλλάδι quem locum Aristoteles inter translationes maxime illustres rettulit, et Pseudodemosthenes (23) hanc metaphoram excudit: ἡ τῶνδε τῶν ἀνδρῶν ἀρετὴ τῆς Ἑλλάδος ἦν ψυχή [1]).

Ut igitur similis dispositio et similes sententiae offendebant et lassabant in his orationibus auditorum animos, ita quoque similia usquequaque adhibebantur taedii et satietatis remedia. Quae quidem imagines saepius ex poetarum thesauris sumebantur et poeticum prae se ferebant colorem, quippe cum eloquentiae atticae origini et primis incrementis poesis praeesset tamquam nutrix et exemplar, ad quod pristini oratores balbutientis adhuc sermonis conformarent tirocinium [2]).

IV.

Quamvis vero harum orationum non ita magnus numerus nostram tulerit aetatem, indolem tamen earum ex paucis reliquiis ea de causa penitus cognosci posse iam monuimus. quod dispositio, sen-

---

[1]) Velim animadvertas omnes hos scriptores solitos esse excusare audentius dicta et veniam insolentiae expetere. Cf. Lyc. 50: οὐκ ἂν αἰσχυνθείην εἰπών, 49: εἰ δὲ δεῖ καὶ παραδοξότατον εἰπεῖν, ἀληθὲς δέ; Pseudodem. 19: οὐκ ἂν ὀκνήσαιμι δ' εἰπεῖν; 23: δοκεῖ δέ μοί τις ἂν εἰπὼν... τἀληθὲς εἰπεῖν; 24: μεγάλην μὲν οὖν ἴσως ὑπερβολὴν δόξομεν λέγειν, ῥητέον δ' ὅμως. -- Ceterum tempore imperatorum affini studio oratores Romanos adnisos esse Tacitus tradit (Dial. 20) ut auditores „referre domum aliquid illustre et dignum memoria“ possent.

[2]) Affinitatem illam inter carmina et funebres orationes in multis conspicuam etiam haec similitudo prodit. Simonides Ceus in laudatione τῶν ἐν Θερμοπύλαισι θανόντων dixit threnum in laudem esse commutandum: ὁ δ' οἶκτος ἔπαινος. Quorum crebras imitationes deprehendes apud Hyperidem (Epitaph. 42): εἰ γὰρ θρήνων ἄξια πεπόνθασι, ἀλλ' ἐπαίνων μεγάλων πεπονήκασι; Pseudolysiam (2): οἱ τὰ αὑτῶν πενθοῦντες καὶ τὰς τούτων ἀρετὰς ὑμνοῦσι; ibid. 80: οἳ πενθοῦνται μὲν διὰ τὴν φύσιν ὡς θνητοί, ὑμνοῦνται δὲ ὡς ἀθάνατοι διὰ τὴν ἀρετήν; Plat. Menex. c. 20: ὥστε πρέπει αὐτὰ μᾶλλον κοσμεῖν ἢ θρηνεῖν. Ceterum monendum est etiam Gorgiam in Epitaphio (Cf. βίοι σοφιστῶν Philostrati ed. Kayser p. 494) iisdem verbis lusisse: ἐνδεικνύμενος ὅτι τὰ μὲν κατὰ τῶν βαρβάρων τρόπαια ὕμνους ἀπαιτεῖ, τὰ δὲ κατὰ τῶν Ἑλλήνων θρήνους.

tentiarum nexus fere semper idem observabatur, ita ut ex una eiusmodi lucubratione de toto fere genere iudicium ferre liceat. Summopere autem dolendum est quod ex declamatione Gorgiae qui etiam in funebri laudatione elaboranda ingenium suum expertus est, exigua tantum servata sint frustula; etenim magnus ille ampullarum fabricator inani sua loquacitate quin multa in eam formam redegerit, quae a posterioribus excepta est atque orationum harum apparatum multis ditaverit inventiunculis dubitari omnino nequit. Miro igitur accidit casu, ut primum huius demonstrativae eloquentiae specimen apud eum inveniamus scriptorem qui propria et peculiari procedens via tritas et vulgares dicendi formas in contemptu habuit et unicuique sententiae sui ingenii notam imprimere conatus est. Periclis quippe ἐπιτάφιος a Thucydide compositus, quamvis exaratus sit secundum dispositionem huic generi propriam toto caelo abhorret cum sententiarum vi tum presso et nervoso sermone a reliquis huius modi fetibus, qui lusuum ingenii similes ad delectandos potius quam ad docendos cives compositi sunt. Cuius eloquentiae specimina complura proximum litterarum saeculum exhibet. — Ut igitur a H y p e r i d e initium faciamus, scatet eius ἐπιτάφιος omnibus lenociniis et rhetorum et poetarum quae ars his declamationibus adsignavit; quod idem de particulis funebrium orationum quae cum in I s o c r a t i s Panegyricum et alias orationes, tum in L y c u r g i Leocrateam deerrarunt, praedicari potest. Habemus porro duas orationes, quae potius ex scholicis exercitationibus fluxisse videntur, quam usui forensi esse destinatae. Nam quae sub L y s i a e nomine fertur declamatio, ita fucis est compta, ita nimia cum affectatione gratiam ex paribus et contrariis appetit, ut eam primo obtutu vaniloquentiae adulescentuli, qui Gorgiae et Isocratis deliciis erat addictus lusum esse cognoscas; magis iam adstricta est oratio, quae perperam D e m o s t h e n i adscribitur, sed quamvis ornatus eius sit moderatior, videtur ea quoque sine ullo sincero affectu, sed cum adfectato decore ad regulas artis rhetoricae ab homine ingenium suum experienti esse conficta. Uterque autem scriptor eo consilio excitabatur, ut aemulos in hoc campo superaret. Cf. Pseudolys. 2 ὁ δ' ἀγὼν… πρὸς τοὺς πρότερον ἐπ' αὐτοῖς εἰρηκότας. Pseudodem. 1: ὁμοίως μέντοι διαλεχθῆναι τοῖς πρότερόν ποτε εἰρηκόσιν ἐνθάδε κἀμοὶ δοκεῖ.

Restat M e n e x e n u s P l a t o n i s quem dialogum nonnulli viri docti perperam spurium esse censuerunt. Etenim et Platonis esse opus et urbanam rhetorum irrisionem continere Wendlando et aliis

adstipulari non dubito. Atque sicuti Gorgias Helenae laudationi haec verba apposuit in fine: ἐβουλήθην γράψαι τὸν λόγον Ἑλένης μὲν ἐγκώμιον, ἐμὸν δὲ παίγνιον, ita quoque suam lucubrationem poterat concludere Plato; nam lusus et illudendi causa hunc dialogum esse scriptum cum ex verbis quibus Menexenus Socratem alloquitur (Menex. 3): ἀεὶ σὺ προσπαίζεις ὦ Σώκρατες τοὺς ῥήτορας, tum ex ipsius Socratis observatione (c. 4): ἀλλ' ἴσως μου καταγελάσει ἄν σοι δόξω πρεσβύτης ὢν ἔτι παίζειν abunde elucet. Proposuit igitur nobis Plato declamationem quam ex ore Periclis amasiae audiisse se contendit; postquam enim Aspasia celebrem orationem funebrem Pericli elaborasset. dicitur ex ramentis (περιλείμματα) hanc quoque alteram confinxisse, quo ingenii sui fructum et experimentum praeberet· A Gorgiae vero dicendi genere non esse eam alienam. res in confesso est; imprimis velim animadvertas polyptota illa et simul allitterationes, quae diversis formis vocabuli πᾶς efficiuntur in cap. 19: διὰ παντὸς πᾶσαν πάντως προθυμίαν πειρᾶσθε et in c. 21: πᾶσαν πάντων παρὰ πάντα τὸν χρόνον... Cf. similes lusus Gorgiae in Helena 18: πολλὰ δὲ πολλοῖς πολλῶν ἔρωτα καὶ πόθον ἐνεργάζεται πραγμάτων καὶ σωμάτων et in Palamede 12: ἐν ᾧ πάντες πάντας ὁρῶσι καὶ πάντες ὑπὸ πάντων ὁρῶνται πάντως ἄρα καὶ πάντῃ ταῦτα πράττειν etc. Quod quidem non ita premerem, nisi affine sonorum aequalium cumulandi aucupium apud Thucydidem in Periclis funebri oratione aliquotiens esset manifestum. Cf. II, 36: ἐν τῷ τοιῷδε τὴν τιμὴν ταύτην τῆς μνήμης etc. Ibid.: καὶ τὴν πόλιν τοῖς πᾶσι παρεσκευάσαμεν καὶ ἐς πόλεμον.... 38: τῶν πόνων πλείστας ἀναπαύλας τῇ γνώμῃ ἐπορισάμεθα. Ibid.: τῆς πόλεως ἐκ πάσης γῆς τὰ πάντα; 39: πιστεύοντες οὐ ταῖς παρασκευαῖς τὸ πλέον καὶ ἀπάταις.

Sed alia maioris momenti mihi esse videntur. Antiquo litterarum graecarum aevo morem contraria consociandi ita increbruisse, ut antitheton frequentissima esset figura atque inter illa antitheta oppositionem vocabulorum ἔργον et λόγος vel γνώμη fuisse usitatissimam iam pridem observatum est. Nescio vero an nusquam harum vocularum copulatio saepius appareat, quam in funebri Periclis oratione apud Thucydidem. Etenim duodecim exempla in exigua operis particula coacervata sese excipiunt; imprimis autem hoc lusu lasciviunt quodammodo cum Thucydidis tum Aspasiae Platonicae exordia:

Thuc. II. 35: οἱ μὲν πολλοὶ τῶν ἐνθάδε ἤδη εἰρηκότων ἐπαινοῦσι τὸν προσθέντα τῷ νόμῳ τὸν λόγον τόνδε,	Plat. Menex 5: ἔργῳ μὲν ἡμῶν οἵδε ἔχουσι τὰ προσήκοντα σφίσιν αὐτοῖς· λόγῳ δὲ δὴ τὸν λειπόμενον

ὡς καλὸν ὂν ἐπὶ τοῖς ἐκ τῶν πολέμων θαπτομένοις ἀγορεύεσθαι αὐτόν. ἐμοὶ δ' ἀρκοῦν ἂν ἐδόκει εἶναι ἀνδρῶν ἀγαθῶν ἔργῳ γενομένων ἔργῳ καὶ δηλοῦσθαι τὰς τιμάς...

Cf. II. 46: εἴρηται καὶ ἐμοὶ λόγῳ κατὰ τὸν νόμον.. καὶ ἔργῳ οἱ θαπτόμενοι τὰ μὲν ἤδη κεκόσμηνται etc.

κόσμον ὅτι νόμος προστάττει ἀποδοῦναι τοῖς ἀνδράσι καὶ χρή· ἔργων γὰρ εὖ πραχθέντων λόγῳ καλῶς ῥηθέντι μνήμη καὶ κόσμος τοῖς πράξασι γίγνεται [1]).

Vocabulo ἔργῳ apud utrumque scriptorem idem designatur, videlicet totus publici funeris apparatus splendidus.

Quod si quis Platonem vestigiis Thucydidis institisse contendat, non ita facile eum redargui posse censeam. At praesto est alia rei explicatio, fortasse non minus probabilis. Etenim his perlectis suspicio mihi exorta est Thucydidem pariter atque Platonem nihil aliud egisse quam ut sermonem suum ad os alienum accommodarent et ipsius Periclis exprimerent dicendi morem. Quin immo fortasse huc quoque facit fragmentum Cratini a Plutarcho in vita Periclis (c. 13) servatum, quo poeta Pericli tarditatem in aedificando exprobravit. Legimus nempe ibi haec: κωμῳδεῖ δὲ τὸ ἔργον Κρατῖνος ὡς βραδέως περαινόμενον (μακρὸν τεῖχος)

πάλαι γὰρ αὐτὸ
λόγοισι προάγει Περικλέης, ἔργοισι δ' οὐδὲ κινεῖ.

Quibus in verbis praeter lentitudinis in opere conficiendo insectationem nescio an irrisio quoque lateat locutionis, quam Periclem in deliciis habuisse suspicari ausim [2]).

V.

Cum quidem die illa ab Atheniensibus memoriae eorum qui de patria optime meriti essent dedicata non solum ii celebrarentur, qui proximo quoque tempore vita defuncti erant sed in universum

[1]) Platonis prooemium fere ad verbum expressit sophista Polemon in Callimachi laudatione (ed. Hinck p. 17).

[2]) Aliae duae orationes Pericli a Thucydide attributae I. 140 et II, 60 ut in deliberativis par erat, cum usu antithetorum, tum in universum reliquo quoque ornatu sunt modestiores. In altera quidem talia in fine legimus (64) οἵτινες πρὸς συμφορὰς γνώμῃ μὲν ἥκιστα λυποῦνται, ἔργῳ δὲ μάλιστα ἀντέχουσιν.

maiorum et virorum rebus gestis insignium nomina grata cum pietate recolerentur. inde usu receptum est ut in orationibus funebribus antiqui temporis praeclare facta ipsis a primordiis civitatis usque ad triumphos de Persis reportatos longa enumeratione commemorarentur. Nam oratio funebris non magis mortuorum gloriae augendae quam virorum animis excitandis inserviebat, neque hercle erat quidquam quod efficacius amorem patriae auditoribus instillare posset, quam veteris historiae recordatio. Hoc igitur praesertim modo assequebantur oratores id, quod Lycurgus ad auditores respiciens παιδεύεσθαι πρὸς ἀνδρείαν nuncupat (Leocr. 106). At Pseudolysias tales oratores utpote παιδεύοντας ἐν τοῖς τῶν τεθνεώτων ἔργοις τοὺς ζῶντας (3) celebravit; similia denique protulit Plato in Menexeno (c. 11), qui idem viros de re publica bene meritos μαθητὰς τῶν Μαραθῶνι (c. 10) appellare non dubitavit.

Itaque quotannis fere cum novi advenae apparebant in Ceramico, verbis oratorum evocabantur umbrae maiorum, quae in conspectum venirent populi et recentem Martis messem comiter exciperent; producebantur idcirco Erechtheus et Eumolpus, Theseus Amazonum victor, Heraclidae ab Atheniensibus recepti, Argivorum qui apud Thebas ceciderant cadavera Athenis sepulta, commemorabantur denique victoriae ad Salamina et Marathonia. Fabulas excipiebat historia et sicut in fabulis ita in historia quoque primariae partes adsignabantur Atheniensibus. Nam illud studium quo iam tempore Pisistrati mythologicis narrationibus attica figmenta inserta esse adnotavimus, quo tempore Athenienses imperium suum firmare conabantur et contra aemulos defendere coacti sunt, summopere est auctum. Itaque Heraclidas ab Eurysteo vexatos Athenis invenisse salutem, corpora Argivorum vi Thebanis esse erepta et Athenas translata commenti sunt homines eius aevi, gloriae Athenarum amplificandae studiosi. Nimirum portae urbis dicebantur olim infirmis et lassis heroibus antiquis totis postibus patuisse, quo illi in Palladis urbe stipendiis quodammodo emeritis et receptaculum invenirent et requiem post vitae exantlatos labores. Quid tamen harum narrationum debeatur fabulis popularibus, quid orationibus funebribus, quid denique poetis qui ut Aeschylus et Euripides utramque fabulam (Heraclidae, Eleusinioi — Heraclidae, Hiketides) in scaenam miserunt, non ita facile est diiudicare [1]).

---

[1]) Cf. de hac quaestione Ed. Meyer Geschichte Griechenlands III, 503—505; Wilamowitz Griech. Tragödien I, 189—90; Wilamowitz, Herakles I, 110; Ed.

Sed praeter res praeclare gestas alia quoque argumenta exhibebant oratores, quibus peculiare ius Atheniensium ad imperium tenendum et augendum probaretur et firmaretur. Dicebantur igitur Athenienses cum ex origine et situ terrae tum ex facultatibus suis ad principatum gerendum ut qui maxime esse idonei. Nota est fabula de eorum autochthonia, qua non cessant gloriari fere omnes attici scriptores et poetae; ex autochthonia vero derivabantur reliquae aequalitates, quibus genuinam et popularem libertatem innisam esse contendebant homines reipublicae dediti. Nam isogonia peperit isonomian et isegorian atque trias illa secundum recentioris scriptoris ingeniosam observationem eodem cum fragore iactabatur in foris, ut Gallica vocabula: liberté, égalité, fraternité. Accessit antiquitas generis, ἀρχαιότης, summis et ipsa praeconiis celebrata ab oratoribus; quam quidem eximia cum urbanitate perstrinxit Aristophaneus Peithetairos quo loco avibus (467) similem vanitatem et ambitionem infundere conatur:

ἀρχαιότεροι πρότεροί τε Κρόνου καὶ Τιτάνων ἐγένεσθε — καὶ γῆς.

Nota est porro ex Herodoto acerrima inter Athenienses et Arcadas de vetustate originis concertatio, quam egregie illustrari his verbis ex Menandri tractatu Περὶ ἐπιδεικτικῶν (Rh. Gr. III. 354 Sp.) non negabis: Ἀθηναῖοι μεθ' ἡλίου γενέσθαι φασίν, Ἀρκάδες δὲ πρὸ σελήνης. — At ipsa quoque natura principem Atheniensibus locum et principatum iam adsignasse dicebatur. Nam homines eius aevi sibi persuaserunt vel potius aliis persuadere conati sunt, Atticam in medio totius terrarum orbis esse sitam. Cf. Menandrum ibid. p. 345: τὸ δὲ μεσαίτατον, ὃ δὴ περὶ τῆς Ἀττικῆς καὶ τῆς Ἑλλάδος λέγουσι, ὅτι περὶ αὐτὴν ἡ πᾶσα γῆ κυκλεῖται. Quae quidem loci positio talem aeris moderationem secum attulisse ferebatur, ut etiam hac ex parte Athenae singulari quadam caeli gratia frui dicerentur. Complures igitur scriptores, ut Euripides, Xenophon, Plato et alii unanimi consensu praestantiam aeris celebrarunt atque laus illa ansam iis dedit proprietates quasdam animorum ex his aeris proprietatibus explicandi. Viam autem commonstrasse videtur illustrissimus huius temporis medicus Hippocrates. Etenim ex opusculo cui Περὶ ἀέρων, ὑδά-

---

Meyer, Forschungen zur alten Geschichte II, 220; Wilamowitz Aus Kydathen pp. 48, 101.

των, τόπων inscriptum est, id conicere possumus. insignem Coum primum fortasse doctrinam fundasse et excoluisse, secundum quam mores hominum ex situ loci et aeris natura praecipue penderent. Εὑρήσεις γὰρ ἐπὶ τὸ πλῆθος τῆς χώρης τῇ φύσει ἀκολουθοῦντα καὶ εἴδεα τῶν ἀνθρώπων καὶ τοὺς τρόπους... aurea sunt profecto verba quae in illo opusculo leguntur (Medici gr. ed. Kühn XXI p. 567). Cuius auctor Asiae populos aliquot eximia caeli moderatione gaudere demonstravit et inde animorum quoque suavitatem deduxit. Ὅτι Ἀσιηνοὶ ἡμερώτεροι τὰ ἤθεα, αἱ ὧραι αἴτιαι μάλιστα (ibid. p. 553). Aut igitur ipsum Hippocratem similia iam de Atheniensibus commentum esse aut patriae amantes scriptores eius doctrinas ad Atticam accommodasse conicere possis. Quorum ex numero Plato ab illa εὐκρασίᾳ τῶν ὡρῶν in Timaeo (24 c) id manasse contendit, quod Athenienses φρονιμώτατοι, sapientissimi essent; huic vero sententiae adstipulati sunt Cicero, in libello de fato (7) haec dicens: Athenis tenue caelum ex quo etiam acutiores putantur Attici et Cassiodorius (Variarum XII. 15). Alii porro scriptores ex hac tempestatum aequabili dispositione et aeris suavitate eas Atheniensium proprietates derivabant, quae in rebus publicis administrandis maximi erant pretii et momenti. Nam quam ἡμερότητα sive Hippocrates sive eius assecla Asiae incolis tribuerunt, eandem quoque Atticis vindicare placuit. Mansuetudinem igitur, moderationem in agendo praecipuas Atheniensium virtutes uno ore pronuntiant complures huius aevi scriptores atque πρᾳότης et ἐπιείκεια ab iis celebrantur tamquam proprietates ab origine Atheniensibus innatae, eo consilio, ut sociorum animi concilientur simulque quid ipsis ab Athenarum adversariis immineat edoceantur. Cum vero Pericles quasi princeps vir Atheniensis coleretur, universas civium virtutes complexus, quod laudatores suavitate erga homines imprimis eum praestitisse contenderint, profecto non est mirum. Cf. Plutarchi Pericl. 39 θαυμαστὸς ὢν ἀνὴρ οὐ μόνον τῆς ἐπιεικείας καὶ πρᾳότητος. — Eandem denique urbem, quae omnibus bonis atque imprimis hominum infortuniis certum et securum praestabat receptaculum, aequum erat contra homines, qui fas et ius laesissent, singulari uti severitate. Itaque ad titulorum seriem, quibus Athenienses ornabantur accessit quoque ille quod ferebantur τοὺς ἀγαθοὺς τιμῶντες, κολασταὶ τῶν κακῶν; indeque evenit, ut non solum in carminibus sed etiam in orationibus huius aevi

blandae hae appellationes iterum iterumque repetitae permulcerent animos auditorum, universorum Graecorum favorem captaturae [1]).

VI.

In tanta igitur laudum et ut Pliniano vocabulo utar, laudicenorum frequentia difficile erat novi aliquid excogitare quod insolentiae gratia blandiretur; etenim

Πλεῖστ' ἐπαίνοις εὐλογούμενον πέδον

ut Sophocles in Antigona Atticam designavit exiguum inventionis campum numeroso praeconum proventui mox reliquit, ita ut profecto felicem sese praedicare potuisset is, cui nihilominus contigisset intactae Palladis urbi nondum delibatos flosculos offerre cuique Sophocleo modo (O. C. 707) licuisset gloriari:

ἄλλον δ' αἶνον ἔχω ματροπόλει τᾷδε κράτιστον.

Itaque in illo κρατίστου αἴνου aucupio affectata cum brevitate nonnunquam scriptores uno vel duobus vocabulis totam gloriam Athenarum comprehendere conati sunt, ut inde ratio evaderet dicendi, quae ut Quintiliani verbis utar, feriret animum et uno ictu (cf. Schlagwort) impelleret et haereret ipsa brevitate. Nimirum quamvis Socrates Athenienses celebrare rem esse facilem asseverasset, necesse erat aliquid eiusmodi proponere quod non solum plebeculae faciles impleret auriculas, sed etiam responderet venustiorum hominum delicatiori palato.

Quarum locutionum agmen ducit sine dubio ea quae a Pindaro conficta tanta delectatione animos Atheniensium affecisse traditur. Nempe Ἑλλάδος ἔρεισμα nuncupavit urbem poeta Thebanus quae in gravi cum Persis coflictu re vera tamquam totius Graeciae inclaruerat propugnaculum [2]). Aequum quidem erat statim post Per-

---

[1]) Simili prorsus modo gloriatus est rex Prussiae, Guilelmus I quo tempore regentis munere fungebatur: Die Welt muss erfahren, dass Preussen überall das Recht zu schützen bereit sei.

[2]) Idem vero poeta etiam ad singulam personam hoc vocabulum accommodavit, Theronem ἔρεισμα Ἀκράγαντος appellando (Ol. 2, 7). Quo exemplo innisus Lucianus in dialogo cui Timoni inscriptum est avidum palponem, qui Timonem repente ditatum captare studet ita loquentem induxit (50): ἔρεισμα τῶν Ἀθηναίων,

sica bella ex recentibus armorum triumphis appellationem Athenarum derivasse. Cum vero brevi post aliae segetes laetius provenissent Athenaeque litterarum, cultus, artium exstitissent sedes, tum quidem hic animorum principatus ad alias designationes excudendas ansam dedit. Apud Athenaeum igitur 5. 187, d occurrit haec ab incerto auctore profecta denominatio: τὸ τῆς Ἑλλάδος μουσεῖον; porro secundum eundem scriptorem Apollo dicitur aliquando verbis: ἑστία καὶ πρυτανεῖον τῶν Ἑλλήνων ornasse Athenas [1]). Certiora iam sunt ea quae sequuntur. Nam omnibus Athenarum praeconiis praestat profecto celeberrimum illud Periclis dictum qui secundum Thucydidem (II, 41) in oratione funebri Athenas tamquam institutionem ad educandam Hellada destinatam celebrasse fertur his verbis: ξυνελών τε λέγω τήν τε πᾶσαν πόλιν τῆς Ἑλλάδος παίδευσιν εἶναι. Quae quidem vox per se immortalis etiam ideo immortalitatem est nacta, quod imitatorum servum pecus ab ea repetenda et venditanda nunquam cessavit [2]). Sed antequam ad eos transgrediamur, operae pretium est hic in transcursu epigramma quoddam de morte Euripidis in memoriam revocare, quod utrum recte Thucydidi adscribatur an potius Timotheo tribuendum sit quaestio est ardua; praestantis tamen ingenii esse fetum nemo negabit.

Μνῆμα μὲν Ἑλλὰς ἅπασ' Εὐριπίδου [3]) · ὀστέα δ' ἴσχει
γῆ Μακεδών, ᾗπερ δέξατο τέρμα βίου ·
πατρὶς δ' Ἑλλάδος Ἑλλὰς Ἀθῆναι...

πρόβλημα τῆς Ἑλλάδος. Cf. Anthol. Pal. VII, 81, 7: Θαλῆν ἄκρον ἔρεισμα Δίκας. — Apud Terentium in Phormione v. 287 laudatur servus „columen familiae“. Non sine comica vi eadem fere ratione qua ab Ibseno usurpatur hoc vocabulum apud Plautum de civibus superbia tumentibus Epid 190: senati qui columen cluent, Cas. 595: sed eccum egreditur senati columen, praesidium popli.

[1]) Qui quidem scriptor alio loco 6, 254, b paullum diversa tradidit: ἣν (πόλιν) ὁ μὲν Πύθιος ἑστίαν τῆς Ἑλλάδος ἀνεκήρυξε, πρυτανεῖον δὲ Ἑλλάδος ὁ δυσμενέστατος Θεόπομπος... Abhorret profecto ab ore maligni Theopompi talis laus Athenarum; nisi igitur Athenaeum culpabimus erroris aut eius librarios, necesse erit Theopompum haec cum cavillatione quadam protulisse statuamus. Ceterum monendum est, Platonem in Protagora 337 D Athenas πρυτανεῖον τῆς σοφίας nominasse.

[2]) Cf. e. g. quae apud Diodorum 13, 27 Nicolaus Syracusanus de Atheniensibus profert: πατρίδα κοινὴν παιδευτήριον παρεχομένοις πᾶσιν ἀνθρώποις. In Gregorii Naz. oratione XLIII c. 14 (Migne) habemus verba: τὸ τῶν λόγων ἔδαφος. In poemate eiusdem (Vol. XXXVII p. 1554 Migne) legimus: Ἑλλάδος εὖχος Ἀθῆναι.

[3]) Cf. Periclis verba apud Thucydidem II, 43: ἀνδρῶν γὰρ ἐπιφανῶν πᾶσα γῆ τάφος.

Non ita feliciter res cessit Isocrati, quamvis in eiusmodi locutionibus fabricandis non mediocriter desudaverit; nam quae apud eum leguntur Athenarum definitiones, Paneg. 39: ἡμετέρα πόλις τοῖς ἀφικνουμένοις πανήγυρίς ἐστιν et Antid. 295: πάντων τῶν δυναμένων λέγειν ἢ παιδεύειν ἡ πόλις ἡμῶν δοκεῖ γεγενῆσθαι διδάσκαλος, eae neque acumine neque novitate sunt insignes. Laetiora iam sunt ea, quae ex aliorum ore se audivisse contendit Antid. 299: καί φασιν οἱ μὲν τοιοῦτοι μόνην εἶναι ταύτην πόλιν, τὰς δ' ἄλλας κώμας [1] καὶ δίκαιον ἂν αὐτὴν ἄστυ τῆς Ἑλλάδος προσαγορεύεσθαι. Qua quidem inventiuncula ita delectatus est Isocrates, ut in or. 16, 27 denuo eam exhibuerit. — Aequalis denique Isocrati orator Lycurgus in Leocratea haec de Athenis commentus est (83): τῶν καλῶν ἔργων παράδειγμα τοῖς Ἕλλησι γέγονεν.

Omnes vero thesauros antiquitatis excussit, novis augmentis apparatum iam exstantem amplificavit posterioris aevi rhetor Aristides in Panathenaico; quae quidem oratio tantopere eius modi dictis scatet et abundat ut quod Aristoteles de Alcidamante, qui epithetis nimis abusus erat, rectissime monuit, eum nempe condimenta loco ciborum supponere [2], etiam in rationem dicendi Aristidis propriam aptissime quadret. Nam epitheta splendida Athenarum ita cumulata hic apparent, ut scriptor certamen quoddam inter ea instituisse videatur de palma acuminis et argutiae. Habemus igitur apud eum 104: πανήγυρις ἱερά, 105 μητρόπολις τῶν καρπῶν, 108 ἡ τῶν πανταχόθεν δυστυχούντων ὑποδοχὴ καὶ παραμυθία, 110. 112 κοινὴ πατρίς, 118 ἡγεμὼν καὶ φύλαξ κοινή (scil. coloniarum). 125 τροφὸς τῆς Ἑλλάδος, 129 ἔρυμα καὶ πρόβολος, 138 κοινὸν βουλευτήριον, 142 μόνον φυλακτήριον, 182 ἡγεμόνες παιδείας καὶ σοφίας ἁπάσης, 196 τῆς σοφίας πρυτανεῖον καὶ τὴν τῆς Ἑλλάδος ἑστίαν καὶ τὸ ἔρεισμα, 196 πόλιν θεῶν ὕπαρχον ἢ συγγενῆ..., τῆς φύσεως τῆς ἀνθρωπείας εἰκόνα καὶ ὅρον. 197 ἀκρόπολιν ἢ κορυφὴν τῆς Ἑλλάδος. Quorum pauca suo Marte elucubravit Aristides, reliqua ab antiquioribus mutuatus est, quippe qui in componendo Panathenaico impudentissime alienas capsas compilasset.

Notandum vero est, in omnibus his Athenarum laudationibus

[1]) Conferendus est similis locus in Supplicibus Euripidis 186, ubi Adrastus Theseum alloquitur:

τὰ δ' ἄλλα μικρὰ κἀσθενῆ· πόλις δὲ σὴ
μόνη δύναιτ' ἂν τόνδ' ὑποστῆναι πόνον.

[2]) Rhet. 3, 3 οὐ γὰρ ἡδύσματι χρῆται ἀλλ' ὡς ἐδέσματι τοῖς ἐπιθέτοις.

maximam partem tribui gloriae bellicae et praestantibus viris de republica bene meritis, non solum autem apud Aristidem, sed etiam apud antiquiorum laudationum auctores nomina eorum, qui litteris vel artibus inclaruissent, fere semper desiderari. Aristides igitur nihil aliud fecit, nisi secutus est vestigia eorum, qui exempla eiusmodi laudationum quinto et quarto saeculo elaboraverunt quique dum litterarum et artium incrementa generali praeconio complexi sunt, nomina ipsa artificum et scriptorum alto presserunt silentio[1]).

In calce huius particulae liceat adhuc addere duas Athenarum praedicationes, quarum altera Aristophani, altera Libanio debetur. Illam quidem ex fabula cui Georgoi inscribitur excerpsi, ubi chorus his amoris plenis verbis salutat urbem (F. C. G. Kock fr. 110).

ὦ πόλι φίλη Κέκροπος, αὐτοφυὲς Ἀττική
χαῖρε λιπαρὸν δάπεδον, οὖθαρ ἀγαθῆς χθονός.

Non minore vero cum affectu Libanius in praeconio Juliani Athenas ocellum Graeciae nuncupavit[2]), quo loco imperatorem celebrat: ἐρῶντα τῆς Ἑλλάδος καὶ μάλιστα δὴ τῆς Ἑλλάδος ὀφθαλμοῦ, τῶν Ἀθηνῶν (ed. Reiske Vol. I p. 531).

VII.

Talibus igitur sensibus argutis et sonantibus excitabant et demulcebant graeci scriptores et oratores populi animos. Quantis vero illi clamoribus sint excepti, nonnisi divinare possumus; dubitari tamen nequit, quin eiusmodi dicta mox omnium sermonibus celebrata

[1]) De cuius rei ratione cf. quae rectissime observavit Fridericus Hauserus in Berliner Philolog. Wochenschrift 1904 N. 28 p. 881—2.

[2]) Cf. Aristotelis Artis rhet. III, 10: καὶ Λεπτίνης περὶ Λακεδαιμονίων, οὐκ ἐᾶν περιιδεῖν τὴν Ἑλλάδα ἑτερόφθαλμον γενομένην. Cf. porro Justinum 5, 8: negarunt se Spartani ex duobus Graeciae oculis alterum eruturos et Philonem t. II p. 467, Mangey: ὅπερ ἐν ὀφθαλμῷ κόρη, ἢ ἐν ψυχῇ λογισμὸς, τοῦτ᾽ ἐν Ἑλλάδι Ἀθῆναι. Quos locos humanissimus et doctissimus collega Leo Sternbach mecum communicavit.— Athenas tamquam ocellum Graeciae celebravit antiquos scriptores secutus poeta Milton; ceterum monendum est in Anglorum litteris pulcherrima Athenarum praeconia exstare. Suffecerit nominasse Byronium (Childe Harold l. II) et splendidissimum carmen de Athenis a poeta Swinburne compositum.

volitaverint per ora non solum Atheniensium sed totius orbis, ubicumque Athenarum asseclae et admiratores habitaverint.

Tempore belli Peloponnesiaci laudum hoc studium et aviditatem immensum in modum crevisse iam observavimus. Etenim cum tota Graecia in duas quodammodo partes esset divisa et discerpta, inimici Atheniensium summa industria id persequebantur, ut de auctoritate Athenarum aliquid detraherent, quibus rebus praeclare gestis illi gloriarentur, earum merita imminuerent fundamentaque bonae eorum existimationis subruerent. Itaque inter ipsa belli initia undique exorti sunt Athenarum maledici conviciatores [1]), qui omnia quae Athenienses sive pro Graeciae salute sive pro ipsorum commodis et gloria adhuc perfecerant, verbis elevare, quin immo ficticiis narratiunculis oblitterare conabantur. Cuius livoris apud posterioris aevi scriptores manifesta vestigia deprehendimus; pendet etenim ab his Athenarum obtrectatoribus et libentissime aures iis dedit Isocrateus Theopompus, utpote qui natura ad maledicendum propensus vitae fatis contra rempublicam Atheniensem exacerbatus sit [2]). In eius igitur fragmentis non ita pauca occurrunt, quae οἱ βασκαίνοντες καὶ διασύροντες praecedentis saeculi elucubraverunt; inde non solum de antiquissima Atheniensium origine quaedam tradidit, quae gloriam autochthonum offuscarent, sed etiam mores et indolem eorum maligne carpsit (ἅπασι γάρ εἰσι χαλεποί) et urbem Athenarum tamquam omnigenae sentinae deversorium repraesentavit [3]); quin immo quae de bellis cum Persis gestis narrarent Athenienses, ea ementitis additamentis amplificata esse contendit, quo reliqui Graeci deciperentur [4]). Cum igitur Herodotus initio belli Peloponnesiaci descriptionem certaminum, quibus Graeci Persas profligarunt aggressus esset, scriptor gratiae Atheniensium studiosus id sibi sine dubio proposuit, ut urbis quae prima totius Graeciae nuncupari mereretur et in summis periculis propugnatricem Helladis sese praestitisset, gloriam livore et malignitate quassatam firmaret et instauraret [5]).

Fuerunt videlicet tum temporis crebrae inter incolas Graeciae cum verborum altercationes tum contentiones litterariae de antiqui-

[1]) Cf. Herod. VII, 139: ἐπίφθονον πρὸς τῶν πλεόνων ἀνθρώπων. — Meyer Geschichte des Alterthums III, 243.

[2]) Keil, Anonymus Argentinensis p. 300.

[3]) FHG I p. 297, 307, 329.

[4]) Ibid. 306.

[5]) Cf. E. Meyer: Forschungen zur alten Geschichte II, 202 et 228—229.

tate et nobilitate stirpis, λόγων πολὺς ὠθισμός, ut Herodoti verbis utamur (9, 26), saepius porro vocabatur in controversiam, cuinam principalis locus ex meritis contingere deberet et vindicandus esset. Quarum litium documenta complura Herodotus servavit et bis Athenienses sua iura diserte defendentes produxit (7, 161 et 9, 27). Cum vero Athenienses praecipue iis rebus gloriati sint apud Herodotum, quae in orationibus funebribus fusius tractari solitae erant, cum se aborigines esse praedicaverint et καινὰ καὶ παλαιά proferentes omnia quae ab aevo fabuloso usque ad Marathoniam pugnam praestanter gessissent longa enumeratione exhibuerint, non sine probabilitate videtur mihi coniecissse Eduardus Meyerus, Herodotum cum talia conscriberet vestigia oratorum pressisse, qui in Ceramico laudes Athenarum et Atheniensium praedicassent [1]). Apud Herodotum igitur antiquissimum praesto esset documentum, quo innisi demonstrare possemus, quantam vim illi antiquae eloquentiae fetus in alia genera litterarum exercuissent.

Opitulatus est autem Herodoto in illo nobili amplificandae Athenarum gloriae studio alius celeberrimus assecla et socius, ex ipsis Athenis oriundus. Nam Euripidem inter tragicos poetas eum fuisse, qui maximum fabularum atticarum numerum tractasset, inter omnes constat; quod quidem ita instituit, ut partim traditas narrationes digereret in actus, partim materias notas novis coloribus imbueret eo consilio ut cum Attica eiusque heroibus aliquatenus saltem conecti possent [2]). Patriae igitur illustrandae studium praefuit rerum delectui [3]), certamina vero partium et adversariorum invidiae, quo magis infestos Athenis rumores serebant, eo acrius excitabant animum poetae ad viam quam elegit persequendam. Itaque repraesentavit Euripides in scaena cum fabulas quae ad originem Atheniensium pertinebant, in Jone, tum omnia illa praeclare facta antiquorum heroum, ex quibus gloria ad Athenienses redundabat, quaeque uberrimam materiam subministrabant funebribus laudationibus: nempe Erechthei historiam, Heraclidarum fata et Argivorum qui

---

[1]) Forschungen II, 219 sqq.

[2]) De Theseo fabulis inculcato cf. Wilamowitz Griech. Tragödien I, 287 et eiusdem Herakles I, 126.

[3]) Cf. de Euripide, Emil Ermatinger: Die attische Autochthonensage p. 21—30. — Pulcherrimam Euripidis laudem apud Lycurgum in Leocratea 100 invenimus, qui orator poetam id studuisse contendit, ut animi patriae amori adsuescerent (συνεθίζεσθαι ταῖς ψυχαῖς τὸ τὴν πατρίδα φιλεῖν).

apud Thebas decertaverant funus, partim secutus magni Aeschyli exemplum, partim proprio Marte periclitatus. Prae ceteris tamen heroibus celebravit Thesea, potentiae Atticae conditorem et auspicem, εὐσεβείας et φιλοξενίας exemplar. Tempore igitur magni Graecorum certaminis hae fabulae erigebant animos, carpebant adversarios atque intra annos 431 et 417 Musa Euripidis functa est quodammodo munere Tyrtaei. Nam Medea cum celebri Athenarum praeconio missa est in scaenam a. 431, Andromacha quae acerbam Spartae insectationem continet fortasse eodem fere tempore, aut circa annos 423 vel 421, Supplices et Erechtheus a. 422 aut 421, Jon aliquot annis post, Heraclidae denique cum Cresphonta fortasse inter ipsa belli primordia aut circa annum 417. Quamvis vero in singulis annis unicuique fabulae adsignandis dubii haereamus, id profecto in confesso est, primum belli decennium largo Euripidearum fabularum proventu fuisse insigne, quibus grave inter Spartam et Athenas discidium manifestas notas impressisset [1]).

Ceteris tamen tragoediis praestat eximio patriae amore ea fabula, cui Supplices inscribitur, utpote quae adeo fere tota in laudatione Athenarum versetur, ut iam antiqui nomen ἐγκώμιον Ἀθηνῶν ei tribuerint. Cum vero res agatur de Argivorum cadaveribus in Attica rite et publico funere condendis, inde evenit ut fabula illa ad orationum funebrium materiam proxime accesserit et multis sententiis exornata sit, quae in illis saepissime proferebantur. Ac Theseus quidem ab Euripide tamquam vindex omnium scelerum, κολαστὴς τῶν κακῶν producitur in scaenam (v. 341), quas partes illi heroi et Athenis evenisse uno ore proclamant universi Atheniensium laudatores (cf. e. g. Hyperidis Epit. 5). Ab ipso vero Theseo libera reipublicae atheniensis condicio summis effertur praeconiis; videlicet non unus hic civitati praeest, sed universi aequo fruuntur iure, ita ut pauper pariter atque dives muneribus publicis fungi possit (cf. v. 404—409, 429—441). Isonomia igitur hic celebratur, quam simili prorsus modo et disertissimis verbis praedicat Pericles in Epitaphio apud Thucydidem II, 37, Plato in Menexeno (c. 8). Felici tandem huic legum dominationi opponuntur tyrannidis terrores (vv. 450 — 455), qua vigente nemo patrimonio

---

[1]) Cf. **Wilhelm Nestle, Euripides p. 312: So ist es denn auch nicht zu verwundern, dass nicht etwa der Gegensatz zwischen Griechen und Barbaren sein Drama beherrscht..., sondern der Gegensatz zwischen Athen und Sparta.**

secure fruitur, virgines vitiantur, multigenae calamitates hominibus imminent; quarum atrocitatum imagines libenter auditoribus exhibebant funebrium orationum auctores (cf. Hyper. 21, Pseudolys. 33).

At ipsa fabulae compositio id secum tulit ut praeter reipublicae laudes aliae quoque res hic perstringerentur, quae etiam in orationibus funebribus amplum tenebant locum; nam et superstites alloqui et occisorum laudem necesse erat poeta insereret in tragoedia. Argivae quippe matronae contenderunt Eleusina, ut funeribus propinquorum interessent (v. 174—5):

ἀλλ᾽ ὡς νεκροὺς θάψωσιν, ας αὐτὰς ἐχρῆν
κείνων ταφείσας χερσὶν ὡραίων τυχεῖν.

En habes locum communem, qui in consolationibus, epigrammatibus et sine dubio etiam in orationibus funebribus creberrime usurpabatur. Cf. Anthol. Pal. VII, 261:

ἔπρεπε δ᾽ ἐκ παιδὸς μητέρα τοῦδε τυχεῖν.

Ibid. VII, 361:

υἱὶ πατὴρ τόδε σῆμα· τὸ δ᾽ ἔμπαλιν ἦν τὸ δίκαιον.

Epigr. gr. ex lapidibus collecta ed. Kaibel:

115:...... μέχρι παῖδα πατὴρ ἐλεεινὸς
θάψῃ ὑφ᾽ οὗ πρέπον ἦν τὸν γηράσαντα ταφῆναι
130:...... πρὸς θεοῖσιν εἰ γὰρ ἦν θέμις
θνῆσκον γονῆες, οἱ νέοι δ᾽ ἔθαπτον ἄν [1]).

Quae vero partes Athenis eveniebant oratori a senatu designato, id munus in fabula Euripidis Adrasto absolvendum Theseus mandat singulari eius sapientia confisus. Atqui magna profecto eloquentia opus erat, ut quis dignum rebus gestis efferret praeconium.

εἶδον γὰρ αὐτῶν κρείσσον᾽ ἢ λέξαι λόγῳ
τολμήματ᾽ (v. 844).

---

[1]) Eadem sententia in carminibus sepulcralibus latinis frequentissime deprehenditur:

Quod par parenti fuerat facere filium
mors immatura fecit ut faceret pater.

Cf. nunc dissertationem Brunonis Lier: Topica carminum sepulcralium latinorum in Philologo V. 62 (1903) p. 456 sqq.

Quibus in verbis prooemium in orationibus funebribus usitatissimum agnoscimus. Unusquisque enim fere orator sese excusabat, quod materiae tam amplae tractandae parum esset idoneus eoque artificio auditorum benevolentiam sibi conciliare conabatur. Cf. Hyperidis Epit. 2: διὸ καὶ μάλιστα φοβοῦμαι μή μοι συμβῇ τὸν λόγον ἐλάττω φαίνεσθαι τῶν ἔργων. Pseudolys. Epit. 1: ἐπειδὴ δὲ πᾶσιν ἀνθρώποις ὁ πᾶς χρόνος οὐχ ἱκανὸς λόγον ἴσον παρασκευάσθαι τοῖς τούτων ἔργοις. Plato Menex. c. 18: πολλαὶ γὰρ ἂν ἡμέραι καὶ νύκτες οὐχ ἱκαναὶ γένοιντο τῷ τὰ πάντα μέλλοντι περαίνειν.

Sequitur Adrasti de virtutibus defunctorum oratio. quam paullo a solita talium laudationum ratione abhorrere et peculiarem quendam prodere charactera statim observabis; temporum videlicet et civitatis condicio commoverunt poetam. ut fabulae amore patriae imbutae admonitiones aliquot insereret et inani verbositati. qua tum Athenarum forum laborabat. opponeret vitae operosae commendationem. Vir autem omni ex parte perfectus. cuius effigiem mente sibi Graeci informabant, cum ad bene dicendum, tum ad strenue agendum aeque erat paratus et promptus; talemque omnibus numeris absolutum hominem, μύθων ῥητῆρα πρηκτῆρά τε ἔργων Romani verbis: vir bonus dicendi peritus definiverunt. Sed mentibus conceptae perfectiones raro in vita occurrunt. Etenim post eos viros, qui ut Themistocles. Pericles [1]) egregie dictis simul et factis illuxerunt, aequabilis illa inter loquendi et agendi facultates ratio apud Athenienses pessumdata est. praesertim cum ii, qui reipublicae praeerant, eloquentia abuti coepissent. immenso hiatu promittere grandia. quae vanitatem quidem multitudinis titillarent, sed a rerum veritate longissime erant remota. Unde non est mirum, quod poetae qui post Periclis exitum viguerunt tam frequenter conquesti sunt de eloquentiae abusu et depravatione, de libertatis illa alumna nobili, quae tantopere a semet ipsa degenerasset ut potius licentiae filia designari posset. Quibus quidem naeniis Euripides non uno loco est adstipulatus; nam licet παῤῥησίαν fundamentum et principium liberae reipublicae esse censeret [2]), indignatus est tamen fraudibus et praestigiis rhetorum. quibus veritas corrumpebatur et turbabantur populi mentes; iraque exacerbatus eo processit ut vel mutam et elinguem condicionem generi humano imprecaretur:

---

[1]) Cf. Thuc. I, 139 de Pericle: λέγειν τε καὶ πράσσειν δυνατώτατος.

[2]) Cf. Nestle, Euripides p. 208, 289, 291.

εἴθ' ἦν ἄφωνον σπέρμα δυστήνων βροτῶν.
(Fr. 987).

A qua recentium hominum garrulitate et licentia multum abhorruisse dicebantur maiores, qui potius manu quam vana loquacitate excellere conati essent. Itaque in Oedipo Coloneo Sophocles Thesea his verbis antiquorum Atheniensium virtutes praedicantem fecit (v. 1144):

οὐ γὰρ λόγοισι τὸν βίον σπουδάζομεν
λαμπρὸν ποιεῖσθαι μᾶλλον ἢ τοῖς δρωμένοις.

Eadem vero sententia in Supplicibus Euripidis non uno loco repetitur, quippe cum in hac fabula Athenienses propterea imprimis celebrentur, quod sibi honestum laborem proposuerint tamquam summum vitae officium et per ardua ad gloriam eniti non dubitaverint.

v. 323: ἐν γὰρ τοῖς πόνοισιν αὔξεται (scil. πόλις).
v. 373: καλὸν δ' ἄγαλμα πόλεσιν εὐσεβὴς πόνος.
v. 577: τοιγὰρ πονοῦσα πολλὰ πόλλ' εὐδαίμονα.

Verba quae ultimo loco exscripsi ipse Theseus profert ut malignam Athenarum vituperationem, ex ore nuntii Thebani modo exauditam refutet. Alio vero loco (342) idem Theseus cum gravitate quadam et pondere haec edicit:

οὔκουν ἀπαυδᾶν δυνατόν ἐστί μοι πόνους.

quo versu veluti signum Atheniensibus proposuit et normam ad quam cives vitam dirigerent indicavit.

Eiusmodi vero sententiis Euripidem Periclis expressisse praecepta et doctrinas fidenter statuo, qui quidem laboris et industriae, τῶν πόνων indefessus praeco exstitisse videtur, mollitiem autem (μαλακία Thuc. II, 42. II, 43. II, 61) et ignavos cives acerrimis exagitasse obiurgationibus (ἀχρεῖος Thuc. II, 40, ἀπραγμοσύνη II, 63. ἀπράγμων II, 64). Celebravit porro ille secundum Thucydidem maiores quod οὐκ ἀπόνως (II, 36), μετὰ πόνων (II, 62) imperium condiderunt et auxerunt; immo vero quae ante obitum extrema a Thucydide ei adscribitur oratio (II, 60), ea fere tota in laudatione τοῦ πόνου versatur. Athenienses igitur exhortatus est, μὴ φεύγειν τοὺς πόνους (63), deinde otium et desidiam perstrinxit his verbis: τὸ γὰρ ἄπραγμον οὐ σώζεται μὴ μετὰ τοῦ δραστηρίου τεταγμένον (ibid.). urbem denique celebrem esse factam contendit διὰ τὸ πόνους ἀνηλωκέναι πολέμῳ (64).

Atque, ut omnes hos sensus paucis verbis comprehenderet, dedecus et infamiam, quae ex fluenti otio manassent (ἡ ἐν τῷ μαλακισθῆναι κάκωσις II. 43) vel ipsa morte acerbiora esse affirmavit.

Etenim dum talia iterum iterumque repetita legimus necesse est oboriatur suspicio in verbis rerum gestarum scriptoris ξύμπασαν γνώμην Periclis latere vel potius exhiberi. Porro universa fere laudatione mortuorum id persequitur Adrastus ut vitam rerum gestarum gloria insignem maioris esse pretii probet, quam vel maximos eloquentiae triumphos. Itaque Capaneus celebratur ideo quod laudis propriae fuit parcus perinde atque promissorum quae non esset exsecuturus (v. 862 et 870), Parthenopaeo deinde id honori ducitur, quod verbis non provocabat lites neque rixas (894):

οὐδ' ἐξεριστὴς τῶν λόγων;

praecipue vero in fine omnigenas eiusmodi laudes effudit poeta in Tydeum qui

902: οὐκ ἐν λόγοις ἦν λαμπρός, ἀλλ' ἐν ἀσπίδι,
907: . . . . φρόνημα δὲ
ἐν τοῖσι ἔργοις, οὐχὶ τοῖς λόγοις ἔχων.

Quae quidem omnia in capita eorum populi moderatorum iaculatum esse poetam manifestum est, qui post Periclem gubernacula reipublicae arripuerunt et magis verbis pollebant, quam vi ac manu.

VIII.

Simulac igitur sollemnitate funebri instituta dies natalis eloquentiae atticae illuxit, lumina oratoria illustraverunt brevi etiam historiam et fabulas scaenae conscriptas. Ut vero aestimare possemus, quam late haec imitatio patuisset, quantopere illae orationes ostentationi compositae coloribus suis alia quoque litterarum genera adspersissent, operae pretium esse visum est, aliquot scriptores rhetorico scribendi mori addictos exactiore examinare trutina. Ac primum quidem excutiemus historias Isocrateae scholae alumni Ephori vel potius cum huius libri paucis reliquiis exceptis deperiissent, volumina eius scriptoris, qui Ephorum studiosissime expilavit, Diodori. Apud quem laudes Athenarum, quales in orationibus funebribus exhibebantur, passim dispersae occurrunt; invenies eas in libris IV,

57. 65; XI, 59; XII, 1—2, et imprimis XIII, 25 sqq., quo loco Nicolaus Syracusanus disertissime omnem Athenarum gloriam explicuit. Inde a libro undecimo, quo victoriae de Persis reportatae enarrantur assurgit quodammodo Diodorus et laetior quidam et ornatior stilus apud eum est conspicuus, quod sine dubio ex fonte scriptoris est explicandum. Nam Ephorum singulari cum studio bella Persica descripsisse et eam proposuisse rerum gestarum formam, quae fucis compta et tumore insignis altius animis haesit et populo erat accepta, ab iis qui in fontes illius aevi accuratius investigarunt, recte observatum est. Cuiusnam vero generis illa narrandi ratio fuerit, ex Diodori libris abunde cognoscimus qui exempli gratia pugnam apud Thermopylas tam lascivienti sermone depinxit, ut oratorem, non rerum gestarum scriptorem, laudationem funebrem potius quam narrationem exaudire nobis videamur. In capite igitur libri undecimi undecimo proposuit nobis Diodorus locorum communium conspectum, qui veluti tesserulae coagmentatae una serie et uno tenore exhibentur.

τὸν ἑαυτῶν δὲ βίον προθύμως ἐπέδωκαν εἰς τὴν κοινὴν τῶν Ἑλλήνων σωτηρίαν καὶ μᾶλλον εἵλοντο τελευτᾶν καλῶς ἢ ζῆν αἰσχρῶς.	Cf. Lyc. 46. Hyper. Epit. 24 et supra p. 11.
τοῖς μὲν σώμασι κατεπονήθησαν ταῖς δὲ ψυχαῖς οὐχ ἡττήθησαν.	Cf. supra p. 12.
χρὴ γὰρ οὐκ ἐκ τῶν ἀποτελεσμάτων κρίνειν τοὺς ἀγαθοὺς ἄνδρας ἀλλ᾽ ἐκ τῆς προαιρέσεως· τοῦ μὲν γὰρ ἡ τύχη κυρία, τοῦ δ᾽ ἡ προαίρεσις δοκιμάζεται.	Sollemnis haec est laudationum funebrium ratiocinatio. Cf. Pseudodem. Epit. 19 et supra p. 12.

Cum quidem apud antiquos saepius confunderentur inter sese varia litterarum genera et alterum alteri subministraret ornamenta, profecto id explicatam habuit rationem, quod ex orationibus sumebantur colores et fuci ad historiam illustrandam, quam et Cicero et alii „opus oratorium maxime“ declaraverunt. Oratores vero ipsos communem quendam habuisse apparatum, quo libere frui unicuique aequa fuisset potestas, satis superque constat; ne igitur in re nota inutilem laborem consumam et actam rem agere videar, paucas hic observationes ad eam materiam pertinentes adumbrare libet.

Primum quidem id adnotandum esse censuimus, apud aliquot oratores integras fere laudationes funebres aliis materiis esse interpolatas. Itaque Isocrates omnino ad laudes Athenarum admodum pronus, ostentationi addictus et plausuum assiduus captator, in Panegyrico 75—100 ita maiores et Marathonomachas celebravit, ut particula illa in orationem funebrem transferri queat aut ex tali laudatione esse desumpta videri possit. Quae quidem similitudo usque ad res minutissimas extenditur. Si enim Plato in Menexeno (c. 4) Aspasiam gloriantem facit, quod orationem suam ex materiis ab ipso Pericle neglectis (περιλείμματα) confinxerit, monendum est, uti querellas, quod in re decantata aegre novi aliquid exhiberi possit, ita pollicitationes intactorum locorum et laudum sollemnes esse in orationibus funebribus et frequentes. Cf. Pseudolys. 2: ὥστε καλὰ μὲν πολλὰ τοῖς προτέροις περὶ αὐτῶν εἰρῆσθαι, πολλὰ δὲ ἐκείνοις παραλελεῖφθαι, ἱκανὰ δὲ καὶ τοῖς ἐπιγιγνομένοις ἐξεῖναι εἰπεῖν. Platonis igitur et Pseudolysiae quoque verbis egregie illustrantur Isocratis ea quae leguntur Paneg. 74: ἀνάγκη γὰρ τὰ μὲν μέγιστ᾽ αὐτῶν ἤδη κατακεχρῆσθαι μικρὰ δέ τινα παραλελεῖφθαι, ὅμως δ᾽ ἐκ τῶν ὑπολοίπων... οὐκ ὀκνητέον μνησθῆναι περὶ αὐτῶν.

Famelicis nimirum parasitis mensis patronorum inhiantibus, dummodo quae micae nondum corrosae neque delibatae in ipsorum caderent sinum, scriptorum illorum gregem affinem esse non negaveris; si vero nihilominus tritas et decantatas ex schola cantilenas ingenua cum securitate proferre non dubitarunt, id aviditate excusatur qua Athenienses easdem lautitias sexcentiens iam appositas excipiebant et degustabant. Quod autem Isocrates in demonstrativa admisit declamatione, id Lycurgus pariter non dubitavit iudiciali orationi inserere. Nam amoeni deverticuli loco legitur apud eum in Leocratis accusatione diserta laus eorum qui apud Chaeroneam mortem pro patria occubuerunt, omnibus orationum funebrium deliciis exornata 46—52. Qua in particula attendendum est, quam eximia cum arte sueta laudationum lumina parvo spatio Lycurgus cumulaverit, quomodo solito exaggerandi studio indulgens, utpote qui διὰ παντὸς αὐξητικός exstiterit, omnes ad amplificandam orationem quasi machinas adhibuerit, ita ut Leocratea postea iis qui laudationes exarabant, tamquam aptissimum ad imitandum evolveretur exemplar. Sed quamvis laudes illas longius esse arcessitas et tamquam pannum speciosum causae iudiciali assutas concedamus ne-

cesse sit, Lycurgum tamen eo licebit excusare quod eadem ratione in iudiciis omnes fere causidici auditorum iudicumque voluptati et vanitati lenocinabantur. Perstrinxerunt quidem hunc morem cum Demosthenes, qui in tertia Olynthia contione (21) de maiorum laudatoribus non sine ironia quaedam protulit. tum Aeschines apud quem ii qui a praesenti causa animos ad res gestas antiquas avertunt. acri notantur vituperatione (De falsa leg. 63 et 74). Sed ne Demosthenes quidem ab eiusmodi excursibus abstinuit. nedum Aeschinem his eloquentiae illecebris restitisse opineris. Particulae tamen eius generis orationibus inculcatae neque frequentes sunt apud Demosthenem neque magnum tenent spatium. In oratione Olynthia tertia 23—27 publica magnificentia et privata maiorum modestia loco communi celebrantur. cuius prorsus similis exstat in Aristocratea 206—207. Praeterea affines sensus exhibentur in Androtionea (§ 76) quae quidem oratio rhythmica compositione. Isocrateo colore. sententiarum immodico aucupio peculiarem quendam locum inter Demosthenicas orationes occupat et comparari quadamtenus possit cum Tulliana defensione Roscii Amerini. Etenim ut hic ardor et abundantia iuvenilis. quae nondum satis deferbuerunt, conspicua sunt, ita Androtionea ludum rhetoris et scholam redolet atque Demosthenem Isocrateum potius quam Demosthenicum prodit.— Praeterea in celeberrima oratione de corona disertissimis verbis (203 sqq.) demonstravit orator, quomodo Athenae libertatis et honoris Graeciae semper exstitissent praesidium et propugnaculum.— Aemulus et adversarius Demosthenis Aeschines irrisit quidem et cavillatus est eos qui victorias antiquas semper in ore habent et labris (τοῖς τὰς μάχας καὶ τὰ τῶν προγόνων λέγουσι τρόπαια). Sed non ita furore correptus. quam potius rhetorum eruditione exundans in vitia quae castigaverat, ipse incidit. Nam in oratione Ctesiphontea locos in schola maxime usu consumptos nequaquam detrectavit. Habemus igitur hic tritissimas illas de expeditione Xerxis figuras (132) et exhortationem auditorum. ut animis in stoam poecilen contendant, ubi omnes Athenarum glorias, praecipue victoriam Marathoniam, antiqui pictores repraesentaverunt. Quae quidem stoa inexhaustam materiam usquequaque subministrabat rhetoribus et efficacissimum praestabat effrenatae multitudinis incitamentum. Postquam igitur apud Lucianum (Zeus trag. 32) Hercules illam aedem sese esse deleturum comminatus est. Zeus perterritus sollicitudine corripitur, ne oratores ea sublata praecipua figurarum messe pri-

ventur. Καὶ πῶς ἂν τούτων ξυμπεσόντων οἱ ῥήτορες ἔτι ῥητορεύοιεν τὴν μεγίστην εἰς τοὺς λόγους ὑπόθεσιν ἀφῃρημένοι; — Post multas tandem cum Solonis tum libertatis Atticae laudes elicit Aeschines in perorando ipsas maiorum umbras et provocat ad eorum sepulcra, quae si Demosthenes corona donaretur, indignabundos gemitus essent editura (257—259). Cuius generis mortuorum obtestationes Cicero nomine luminum „vehementer illustrium“ insignivit (Orat. 85). — Omnia haec frigidae affectationis sunt fetus, pompae magis quam pugnae apti, commenta rhetoris, qui rudibus potius quam ferro dimicat, dum apud Demosthenem in eius generis excursibus verba vi quadam veritatis erumpere videntur et in affectus altius penetrant. Nimius est Aeschines in laudibus, in quibus Demosthenes semper modum servavit. Neque novi equidem sententiam, quae ad utrumque oratorem recte aestimandum magis esset accommodata illa ingeniosa scriptoris de sublimitate observatione (c. 8): ἥκιστα τῶν ῥητόρων... οἱ ἐπαινετικοὶ περιπαθεῖς, οἱ περιπαθεῖς ἐγκωμιαστικοί.

IX.

Cum quidem Romae extremis reipublicae temporibus exortum esset studium omnia quae Graeci invenissent Romam transferendi et exprimendi sermone latino, ita ut Graeci omni peculiari gloria privarentur, quin immo etiam hoc meritum vindicaretur Romanis, quod accepta a Graecis fecissent meliora, aemulatio illa propterea in aliquot discrimina incidit, quod in vita moribusque Romanorum deerant materiae et occasiones ad nonnulla litterarum genera excitanda et nutrienda. Ita quidem laudationum publicarum non erat copia neque opportunitas in republica Romana; nam quae Romae effloruerunt orationes funebres, eae non publice sed a privatis in singulos, plerumque propinquos habitae sunt. Alia igitur earum ratio erat atque condicio quam Athenis neque exstabat Romae campus, in quo genus illud demonstrativae facundiae radices agere et laetius exsultare posset. Nihilominus flosculi a graecis rhetoribus in laudem maiorum exculti etiam Romam translati sunt et una cum aliis graecanicis inventiunculis transsiluerunt vada. Ipseque Cicero qui nihil fere intactum relinquere voluit, quod modo Graeci attemptassent, ad exemplar Hyperidis, Platonis, aliorum quaedam commentus est, quae

ad laudationes Graecorum proxime accederent. — Res quidem acta est in senatu, die 22ª mensis Aprilis anni 43, postquam nuntius in urbem pervenit, Pansam ab Antonio apud Forum Gallorum vulneratum esse, exercitum eius cum iactura non ita paucorum militum infeliciter pugnasse. Quae cum innotuissent, Cicero in senatu statim rettulit, ut militibus, qui fortiter senatus causam defendissent gratiae agerentur, iis vero qui pro patria mortem occubuissent, monumentum erigeretur publicum. Simul oblata usus occasione laudationem eorum protulit, quae ex frustis undique apud graecos scriptores decerptis conglutinata quadamtenus centonis, omnium locorum communium conspectum exhibentis, qui in funeribus publicis Graecorum iactabantur, similis est. A verbis „est autem fidei pietatisque nostrae declarare fortissimis militibus quam memores simus quamque grati" fecit Cicero initium totius laudationis (§ 29) quae Philippica ultima continetur secutusque deinde vestigia Graecorum in duas partes rem divisit, quarum altera spectat ad virorum fortissimorum gloriam sempiternam, altera vero ad allevandum superstitum maerorem. At quibus exemplis in priore parte Cicero innisus sit, ex hac similitudinum tabella luculenter patebit:

§ 31: O fortunata mors, quae naturae debita pro patria est potissimum reddita!	Cf. Dem. de corona 97: πέρας ἅπασι ἀνθρώποις τοῦ βίου θάνατος... δεῖ δὲ τοὺς ἀγαθοὺς ἄνδρας ἐγχειρεῖν μὲν ἅπασιν τοῖς καλοῖς. Pseudolys. Epit. 78: ὁ δὲ δαίμων ὁ τὴν ἡμετέραν μοῖραν εἰληχὼς ἀπαραίτητος ὥστε προσήκειν τούτους εὐδαιμονεστάτους ἡγεῖσθαι, οἵτινες ὑπὲρ τῶν μεγίστων καὶ καλλίστων κινδυνεύσαντες οὕτω τὸν βίον ἐτελεύτησαν. Cf. praeterea Diodorum 13, 17.

Tum sese convertit orator ad Martiae legionis milites celebrandos, quo loco nescio an Hyperides ansam Ciceroni dederit ad has figuras excudendas:

§ 32: Vos vero patriae natos iudico; quorum etiam nomen a Marte est, ut idem deus urbem	Hyper. Epit. 10: ὁρῶν... τὴν μὲν πόλιν ἐμῶν δεομένην ἀνδρός, τὴν δ' Ἑλλάδα πᾶσαν πόλεως....

hanc gentibus. vos huic urbi genuisse videatur.	ἐπέδωκεν ἑαυτὸν μὲν τῇ πατρίδι, τὴν δὲ π λιν τοῖς Ἕλλησιν.
§ 32—33. Brevis a natura nobis vita data est; at memoria bene redditae vitae sempiterna....	Hyper. 24: οὕτως θνητοῦ σώματος ἀθάνατον δόξαν ἐκτήσαντο.
Ita pro mortali condicione vitae immortalitatem estis consecuti.	Cf. Pseudolys. 81.
§ 32 piorum estis sedem et locum consecuti.	Hyperid. 35.

Sequuntur consolationes prorsus ad graeca exemplaria compositae. Cf. e. g.

§ 34 gauderent potius, cum multa et varia impenderent hominibus genera mortis, id genus quod esset pulcherrimum, suis contigisse.	Cf. Pseudolys. Epit. 78—79.

In ipsa vero orationis calce (§ 38) insolens et splendidum deprehendimus virorum praeconium qui secundum Ciceronem „morte vicerunt". Quam quidem inventiunculam quamvis Ciceronem in perorando ardenti affectu exsultatem propriae facundiae vela dare suspicari possis, et ipsam Graecorum ingenio deberi admodum est probabile. Nam Lycurgus in Leocratea de iis qui apud Chaeroneam vitam profuderunt pro patria haec ausus est (49): εἰ δὲ δεῖ καί παραδοξότατον μὲν εἰπεῖν ἀληθὲς δέ, ἐκεῖνοι νικῶντες ἀπέθανον.

Si igitur Cicero vere gloriari potuit, quod princeps ad Italos modos etiam λόγον ἐπιτάφιον atticae indolis deduxit, concedere ei necesse erat, qua veste induisset suum commentum, eam ex pannis graecanicis plane esse consutam.

X.

Paullulum ab instituto tramite degressi nunc quidem denuo ad Graecos revertamur. Etiam eo tempore quo Hellas iugo Romanorum oppressa antiqui splendoris et potentiae umbra et inane si-

mulacrum facta erat, declamationes illae de praeteriti aevi gloria, de Persarum cladibus nequaquam conticuerunt. Graeculos videlicet composito et sedato annorum strepitu fragor verborum adhuc commovebat excitabatque languentes praeteritae vitae recordatione; ita ut prorsus pateat, non solum a hominibus sed etiam a civitatibus universis cupidinem gloriae exui extremam. Dulcedine illa sonorum non minus delectabantur aures, quam cantu suavissimo; grandia vero nomina quae iterum iterumque repetebantur amabili quadam insania corripiebant animos. Quem morem sive morbum nemo profecto depinxit ingeniosius, quam acerrimus sui aevi censor et castigator Lucianus. Apud quem rhetorum praeceptor has disciplulis prae ceteris materias commendat (20): ἐπὶ πᾶσι δὲ ὁ Μαραθὼν καὶ ὁ Κυναίγερος, ὧν οὐκ ἄν τι ἄνευ γένοιτο καὶ ἀεὶ ὁ Ἄθως πλείσθω καί ὁ Ἑλλήσποντος πεζευέσθω καὶ ὁ ἥλιος ὑπὸ τῶν Μηδικῶν βέλων σκεπέσθω etc. Olympicae igitur et panathenaicae orationes, dithyrambi in Marathonem et Salamina, threni Chaeroneensem cladem deplorantes perstrepebant scholas perinde atque quondam fora temporibus Gorgiae et Demosthenis. Unusque ex his scholasticis et umbraticis rhetoribus, Scopelianus quidam tamquam furore correptus de Dareis et Xerxibus declamabat, alter rhetor Ptolemaeus tam frequenter Marathona in ore habebat, ut Marathonis agnomen imponerent ei aequales (Philostrati βίοι σοφιστῶν ed. Kayser p. 519 et 525). His igitur sonis inebriabatur Marathonomacharum delicata progenies, posteri emortuae libertatis [1]. At aliquando cum respublica Atheniensium adhuc vigeret, non solum plausus, sed turbas quoque maioris momenti excitabant in foro magica eius generis vocabula, quae μαγειρικὰ ῥημάτια a Graecis nuncupantur. Multitudo enim maximo semper cum favore blandas illas voces excipiebat quique tenebant animorum venas facilitate hac lubentissime abutebantur, ut inter plausores fragorum prodigos pro viribus detonarent et aurium delenimentis iudicii aciem et aculeos refringerent. Iam quidem Eupolis in fabula cui Poleis inscriptum est, Miltiadem celebravit, quod gloriam Marathoniam veluti thesaurum posteris tradidisset, Aristophanes vero in Equitibus Marathonomachas laudibus extulit,

[1]) Saeculo tamen quarto p. Chr. auctoritas Athenarum imminuta Synesium commovit ut de misera urbis condicione conquestus nihil amplius ei tribueret praeter rei apiariae gloriam. Quem quidem locum doctissimus collega Leo Sternbach mihi indicavit. Cf. Synesii epistul. 135 (Migne): αἱ δὲ Ἀθῆναι, πάλαι μὲν ἦν ἡ πόλις ἑστία σοφῶν. Τὸ δὲ νῦν ἔχον, σεμνύνουσιν αὐτὰς οἱ μελιττουργοί.

qui posteris aperuissent campum, in quo eloquentia baccharetur et tumori indulgeret. Ἡμῖν μεγάλως ἐγγλωττοτυπεῖν παρέδωκας, Equitt. v. 782. Atque iidem homines qui poetae blandam inventiunculam grandi rependerunt pecunia, mirum in modum exsultabant etiam ineptioribus assentatiunculis quae novitatis sapore amisso crebroque iam gustatae fastidio esse poterant. Etenim „genus in gloriam suam effusissimum". — ita Plinius Maior Graecos definivit — nunquam sprevit eius modi lautitias. Aristophanes depingit populum in foro sedentem, cuius aures cum dulce aliquod epitheton titillasset, universi paullulum sese subrigunt (Acharn. 637). Aristides porro in Panathenaico negat esse quemquam qui exaudito Marathonis nomine non exsultet (Panath. 125). Nemo vero disertius populum inanibus vocibus infatuatum descripsit quam Plato in Menexeno. Ubi Socrates narrat, se exaudita laudatione funebri postquam mortui, maiores, vivi summis praeconiis essent celebrati, sibimet ipsi et maiorem et nobiliorem et pulchriorem visum esse. Atque tribus demum vel quattuor diebus elapsis, amabili illa insania, qua se in beatorum insulas abreptum esse somniasset, restincta sese resipiscere coepisse et qua esset terrarum perspicere. Atticam videlicet plebeculam Socrates perstrinxit, quae vanis contionibus concitata et velut instincta, quo esset in loco fere ignara, inanes spes conciperet, inconsiderata consilia mente agitaret. Peithetairos et Euelpides numerossima profecto familia et prole gloriari poterant. Si vero oratores et vates usquequaque repetebant Athenienses tamquam aquilas ad nubes esse evolaturos (Equitt. 1013), quid est mirum quod popellus nimis audenti elatus impetu praecipitia interdum captavit. Siciliam appetendo aut ipsam adeo Nephelococcygian.

Operae quidem pretium esset etiam Romanae facundiae similes flosculos legere et recensere. Sed cum graecos thesauros nequaquam penitus me exhaussisse persuasum habeam, nolim equidem raptim et festinantius novam et immensam attemptare materiam; ac fortasse iteratis curis lacunas explere continget et Romam quoque complecti. Ubi profecto forum non minoribus fragoribus quatiebatur, qui ab auditoribus aeque pronis accipiebantur auribus. Itaque populus Romanus „princeps terrarum" et „victor omnium

gentium" nuncupabatur [1]), urbs autem ipsa sesquipedalibu sexornabatur titulis; nam a Cicerone celebratur tamquam „domicilium imperii et gloriae“ (De Or. I, 105), aut tamquam „arx omnium gentium“ (Catil. IV. 11), deinde ab Ammiano „virtutum omnium domicilium“ (14, 6. 21); Rutilius Namatianus vero genetricem hominum et deorum eam appellare non dubitavit (De reditu suo I, 49) [2]). Praeterea epitheta sonantia, ut *aurea*, *sacra*, *aeterna* frequenter addebantur eius nomini [3]). At non minus splendidis titulis distinguebatur senatus cuius maiestatem iam senescente imperio maximis praeconiis attollebant romani oratores, *curiam vel gremium libertatis*, *domitorem orbis*, *praesulem et regeneratorem libertatis* summum consilium appellantes [4]). Quae quidem designationes iactantes et gloriosae optime illustrantur verbis Taciti in Histt. II. 32, quo loco scriptor Othonis assecłas ita disputantes fecit: ipsis omnia opulenta et fida... . Italiam et caput rerum urbem senatumque et populum, *nunquam obscura nomina, etiam si aliquando obumbrentur.*

Nam verborum vim et potentiam nunquam elanguisse satis constat indeque ortum est ut apud omnes gentes singulari quadam auctoritate frueretur et fruatur [5]) ille λόγος quem Gorgias in Helena

[1]) Cf. meam dissertationem in Philologo LIV p. 144.

[2]) Apud Rutilium habemus uberrimam Romae laudationem, secundum praecepta artis ad ἐγκώμια πόλεων pertinentia compositam. Cf. Nordeni commentarium sexti Aeneidos libri ad vv. 847—53. Urbs etiam propterea celebratur, quod

Frigidus aestivas hic temperat halitus auras,

quo loco agnoscimus ὡρῶν κρᾶσιν a Graecis laudatam.

[3]) Cf. Friedlaender, Sittengeschichte Roms I⁵ p. 64. — Ex graecis scriptoribus hos Romae titulos adnotandos esse censui: τῆς ἀνικήτου καὶ μεγαλοδόξου Ῥώμης (Plut. Theseus 1), Ῥώμην πόλιν ἐπιτομὴν τῆς οἰκουμένης (Athen. Deipnosoph. I, 36).

[4]) Cf. Mommsenum in Herma XXIII, 631 et Usenerum in Commentationibus in honorem Mommseni p. 760.

[5]) Cf. μαγειρικὰ ῥημάτια recentioris aevi, quae mentes erigunt, excitant aut turbant: anglicum *no popery*, italicum *Italia una*, *Roma intangibile*, vel in aliquot partibus Prussiae iactatum *periculum Polonum*, quam locutionem novissimo tempore clamatores quidam excuderunt, ut civium animos falsis et ficticiis monstris perterritos excitarent ad iniquas leges ferendas et sanciendas atque ut exoletum iam vetustate odium recenti ira exacerbarent in homines qui patrium sermonem et terras avitas servare conantur. Nollem equidem stilus deerrasset ad has recentioris aevi foeditates; sed quorum pars sum, eorum malis discrucior etiam tum cum a praesenti tristitia ad studia me converto, quae felicium otium ornant, miserorum sunt refugium et solamen.

(8) δυνάστης μέγας nuncupavit, cuiusque maiestas ne inter turbas quidem et mobilium civium tumultus quidquam ex suo splendore amittit, immo vero inter ipsos motus crescit et augetur. Restat, ut disputationem quae a Goethio cepit exordium eiusdem poetae versu concludamus qui omnia fere quae praecedunt paucis verbis et diserte exprimit et illustrat:

Mit Worten lässt sich trefflich streiten.

De Plutarchi Moralium codicibus quaestiones selectae.

Scripsit

Victor Hahn.

Quamquam multi iam viri docti in Plutarchi quae dicuntur Moralibus recensendis strenue versati sunt, tamen hucusque neque editionem criticam, quae eo nomine digna sit, neque ipsorum codicum plenam accuratamque descriptionem habemus. Omissis veteribus editionibus, quae suo quidem tempore aliquid valebant, nostris tamen temporibus minoris momenti sunt [1], in iudicium vocabimus quattuor editiones, Wyttenbachianam, Duebnerianam, Hercherianam, Bernardakianam, in quibus id vituperandum est, quod recta collatione codicum destitutae sunt. Ac primum editio Wyttenbachii etiamsi collationibus multorum codicum nititur, tamen maxima collationum pars non a Wyttenbachio ipso, sed ab aliis neglegentius facta est [2]. Deinde Duebnerus minime accurata Conti collatione, quam ille ex codicibus Parisinis fecerat, usus est [3]. Tum Herchero non contigit

[1]) Cf. de editione Aldina (a. 1509), Basileensi (a. 1542), Stephaniana (a. 1572) Xylandrea (a. 1570, 1572, 1574), tribus editionibus Graeco-Latinis (a. 1599, 1620, 1624), Reiskiana, Hutteniana adnotationes Wyttenbachii in editione Moralium (Oxon.) vol. I. praefationis p. 78/135 passim. De editione Reiskiana cf. etiam Wilamowitzium: Hermes XXV. 200, 208.

[2]) Plutarchi Moralia, id est opera exceptis Vitis reliqua. Oxonii 1795—1830 Lipsiae 1796—1834. Cf. de editione illa praefationem Bernardakii in primo volumine Moralium. Lipsiae 1888. I. p. V—VI.

[3]) Plutarchi scripta Moralia emendavit Fredericus Duebner. Parisiis 1841. (Plutarchi operum volumen III. et IV.). Cf. recensionem Keilii (JJ XXXI, 25—39) et Bernardakii l. l. p. VI—VII.

ut conficeret editionem, quae utraque, quam modo nominavimus, praestaret, ceterum etiam ille nonnullos codices praeter aequum magni aestimavit[1]. Cum denique G. N. Bernardakius primum novae editionis volumen in officina Teubneriana a. 1888 edendum curasset, omnes, qui Plutarchi operibus studebant, eam multo prioribus meliorem futuram esse sperabant, quoniam Bernardakius et multos novos codices adhibere et omnibus libris in Plutarchi Moralia scriptis uti et ex priorum erroribus discere potuit. Sed studiosos spes fefellit. In collatione enim codicum saepius a collationibus aliorum differt atque discrepat, omittit in textu restituendo nonnullos insignes codices, profert vitiose aut non satis accurate coniecturas aliorum, quo factum est, ut ne haec quidem editio textui recensendo multum consuleret[2]. Quam editionem rectissime vituperavit Wilamowitzius, qui multis vitiis in collatione et emendatione textus indicatis „mercenariam operam“ appellavit[3].

Simili modo E. Kurtzius, vir Plutarchi peritissimus[4], et Spiridion Vassis[5] multis vitiis editionem Bernardakianam laborare

---

[1]) Plutarchi Chaeronensis Moralia ex recensione Rudolfi Hercheri. Volumen primum. Lipsiae 1872. Cf. iudicium Bernardakii de hac editione in praefatione I. voluminis Moralium p. VII.

[2]) Plutarchi Chaeronensis Moralia recognovit Gregorius N. Bernardakis. Lipsiae 1888—1896. 7 volumina et epilogus.

[3]) Cf.: *a)* Commentariolum grammaticum III. (Gottingae 1889) 26; *b)* Zu Plutarchs Gastmahl der sieben Weisen. Hermes XXV. 196—227 (passim); *c)* recensionem editionis scripti Plutarchei „de cupiditate divitiarum“, quam paraverat Patonius (Londoni 1895), insertam actis diurnis, quibus inscribitur: Göttinger gelehrte Anzeigen 1896, 326—340 passim.

[4]) Berliner philologische Wochenschrift 1890, 1999—1202; 1892, 552—554; 1896, 289—294; 1897, 1133—1138; Blätter f. bayr. Gymnasialwesen 1890, 523—532: JJ 1891, 433—44.

[5]) Cf.: *a)* Περὶ τῆς γραφῆς Πλουταρχείων τινῶν χωρίων. Ἀθηνᾶ I. 327—332.

b) Νέαι παρατηρήσεις εἰς τὴν ὑπὸ Γ. Βερναρδάκη γενομένην ἔκδοσιν τῶν Ἠθικῶν τοῦ Πλουτάρχου. ibid. II. 162—8.

c) Κριτικαὶ παρατηρήσεις εἰς τὸν β' τόμον τῆς τοῦ Γ. Βερναρδάκη ἐκδόσεως τοῦ Πλουτάρχου Ἠθικῶν ibid. III. 270—7 et 408—18.

d) Σύμμικτα. Α. Πλούταρχος. ibid. III. 391.

e) Κριτικαὶ παρατηρήσεις εἰς τὸν γ' τόμον τῆς Βερναρδακείου ἐκδόσεως τῶν Ἠθικῶν τοῦ Πλουτάρχου ibid. VII. 283—8; 461—80.

f) Πάρεργα. ibid. VIII. 81—108.

g) Πλουτάρχεια. ibid VIII. 266—272.

h) Συμμικτὰ κριτικά. Πλουτάρχου Ἠθικά. ibid. IX. 48—50.

i) Κριτικὰ σημειώματα εἰς τὰ Πλουτάρχου συμποσιακά. ibid. X. 133—48.

demonstraverunt. Postremo G. N. Hatzidakis et K. S. Kontos [1]) de editione Bernardakiana severissimum, sed iustissimium iudicium fecerunt atque multas vitiorum labes in ea esse ostenderunt.

Venimus nunc ad historiam Moralium criticam, quam nostris demum temporibus nonnulli viri docti tractare coeperunt. In quorum numero primus Bertholdus Muellerus in praefatione libelli Plutarchei, qui inscribitur: „de animae procreatione in Timaeo", disseruit, quo modo codices inter se cohaererent, qui ordo librorum esset [2]). Post Muellerum imprimis Maximilianus Treuius non solum accuratissime singulos codices descripsit, sed etiam multa, quae ad ordinem librorum Moralium pertinent, rectius exposuit [3]). Quibus nonnulla adiecit Wilamowitzius [4]) aliique viri docti, huic quaestioni dediti; attamen haec omnia non eiusmodi sunt, ut rem ad umbilicum perductam esse censeamus.

Cum autem in libris virorum doctorum nonnulla, quae ad rem Moralium criticam pertinent, non satis accurate enarrata esse perspexissemus, iam in nostra dissertatione primum omnes codices nobis cognitos recensere, tum de ordine, quo Moralia traduntur, denique de codicum generibus agere constituimus.

I.

Codices Moralium describuntur.

Libros vero non solum omnes meliores, qui nobis noti erant, in iudicium vocamus, sed etiam de iis, qui minoris momenti sunt, agere placet. Codices describere ita instituimus, ut eos secundum

---

k) Περὶ τῆς νεωτάτης ἐκδόσεως τῶν Πλουτάρχου Συμποσιακῶν. X. 469—482 et XI. 220—5.

[1]) Ἀθηνᾶ. XIII (1901) 462—712. Cf. etiam l. l. p. 416—462.: Chatzidakis „Ἐλέγχου ἀναίρεσις".

[2]) Plutarch über die Seelenschöpfung im Timaeus. Breslau 1873. Gymnasium zu St. Elisabeth. Bericht über das Schuljahr 1872—1873.

[3]) *a)* De codicibus nonnullis Parisinis Plutarchi Moralium narratio. Jauraviae 1871.

b) Der sogenannte Lampriascatalog der Plutarchschriften. Waldenburg in Schlesien 1873.

c) Zur Geschichte der Ueberlieferung von Plutarch's Moralia. I. Waldenburg in Schlesien 1877, II. Ohlau. 1881, III. Breslau 1884.

[4]) Cf. supra p. 44, adn. 3.

bibliothecas, in quibus collocati sunt, enumeremus, rem autem a codicibus Parisinis incipiemus [1]). Monemus etiam Moralia iis numeris a nobis significari, quibus in codice Parisino Graeco nr. 1672 (E) notantur [2]).

I. Codices Parisini.

Bibliotheca Parisina nationalis continet 58 codices Moralium Plutarchi, qui in textu recensendo non eadem auctoritate sunt [3]). Collationem complurium codicum dedit Contus a. 1821—1823, cuius collatio, quamquam laboriosa, minime tamen accurata est, quare cautissime usurpanda est. „Conti Plutarchus collatus f. quadr. n. 396—398" in supplementis bibliothecae Parisinae collocatus, tria volumina continet, quorum primum et secundum habent collationem codicum, tertium autem ipse Contus „compulsionem" vocat, in qua ad singula scripta farrago lectionum digesta invenitur. De apparatu illo ita iudicat Duebnerus: „Codices Plutarchei, quos thesaurus ille condit magno numero, a Graeco homine cum Reiskiana editione collati fuerunt omnes, non perfecta quidem accuratione, sed multo certe melius ille rem administravit, quam ii quibus Wyttenbachiani amici idem negotium demandaverant" [4]). Treuius autem affirmat Contum „eam rei criticae facticandae rationem adhibuisse, quae recentioribus artis praeceptis minime responderet" [5]). E codicibus Parisinis gravissimi sunt hi:

I. A, nr. 1671, scriptus anno 1296 [6]), continet Vitas atque Moralia 1—69 eodem ordine atque codex E [7]). Quem codicem e bibliotheca Ioannis Lascaris et Ridolfii manasse K. K. Muellerus demonstravit [8]). Moralia duabus columnis exarata, ab una manu scripta. Vitas sequuntur, sed a Moralibus incipit nova computatio paginarum.

[1]) De catalogis codicum cf. praecipue V. Gardthausen: Sammlungen und Cataloge griechischer Handschriften. Leipzig 1903.

[2]) Cf. tabulam primam.

[3]) De catalogis codicum cf. praecipue librum V. Gardthauseni.

[4]) L. l. praef. vol. III. p. 2. [5]) De codicibus etc. p. 17.

[6]) Cf. Treuius: Zur Überlief. etc. I. p. VII.

[7]) Sic iam Wyttenbachius statuit l. l. I. 1, p. LXXII; Muellerus non recte affirmavit codicem A alium ordinem atque codicem E habere (l. l. p. 5, 8, 12).

[8]) Centralblatt für Bibliothekswesen 1884. I. 408 (πίναξ τῶν βιβλίων τοῦ Λασκάρεως). Cf. etiam P de Nolhacium (in Mélanges de l'École de Rome, 1886, t. VI, n. 27) et Reinachium (Plutarque. De la musique. Περὶ μουσικῆς. Édition critique et explicative par H Weil et Th Reinach. Paris 1900, p. XXXIX. i.).

Adhibuit nostrum codicem Wyttenbachius. Duebnerus, praeterea Volkmannus [1]) et Reinachius [2]) ad s. 39, descripsit Treuius [3]) et H Omontius [4]). Quomodo codices A et E inter se cohaereant, infra in recensendo codice E demonstrabitur.

Codicem nostrum a Maximo Planude (nato c. 1250—1260, † ante 1310), conscriptum esse coniecit Wyttenbachius [5]), qui affert hanc adnotationem e codice A post verba: εἰ δὲ ὁ τῆς ζωῆς τῶν ἀνθρώπων χρόνος εἰκὸς δὲ τῶν γενομένων in s. 22. (cap. 23): „οὕτως οἶμαι δεῖν γράφεσθαι· εἰ δὲ ὁ τῆς ζωῆς τῶν ἀνθρώπων χρόνος εἴκοσιν ἐτῶν ὁ μέγιστος ὥριστο τῶν δέκα ἐτῶν ἀπογενόμενον“. Eadem adnotatio in codice Parisino Graeco n. 1672. (E) est: „ὁ κυρὸς (Wyttenbachius falso καλῶς legit) μ ά ξ ι μ ο ς ὁ π λ α ν ο ύ δ η ς οὕτως οἴεται δεῖν γράφεσθαι· εἰ κτλ. Wyttenbachius librarii adnotationem in codice A manu Maximi Planudis exaratam esse censuit. Sed scriptura Maximi Planudis, ut demonstravit Treuius, alia est, quapropter Wyttenbachio assentire non possumus: adnotationem illam scriptor codicis A ad verba ex alio codice exscripsit.

In codice Marciano Graeco 481, quem Maximus Planudes mense Septembri a. 1302 conscripsit, legitur manu Maximi Planudis index Plutarcheorum Moralium eodem ordine, qui in codicibus A et E invenitur. Qua ex re a Maximo Planude illum indicem e codice, qui codicibus A et E similis erat, descriptum esse coniecit Treuius, codicem E tamen illud corpus non esse; nam in illo codice scripta 70—76 asservantur, quae apud Maximum Planudem desunt. Sed codicem A in conscribendo illo indice ante oculos Maximum Planudem non habuisse demonstravit Treuius (cf. supra p. 47).

Sententia Treuii haec est: Maximus Planudes habuit corpus simile codicibus A et E, quod Vitas et Moralia 1—69 continuit. Quoniam autem codicibus A et E adnotationes Maximi Planudis insunt, fuit illud corpus ab ipso Maximo Planude collatum [6]). Quae opinio postea epistulis Maximi Planudis confirmata est; nam in 106

[1]) Plutarchi de musica ed. Ricardus Volkmann. Lipsiae 1856.

[2]) L. l. p. XXXIX.

[3]) De codicibus etc. p. 10—11; Zur Überlieferung etc. I., III—XI. (cap. I.: „Die codices Par. Gr. 1672 und 1671 und ihr Zusammenhang mit Maximus Planudes“).

[4]) Inventaire sommaire des manuscrits grecs de la bibliothèque nationale, Paris 1888, II. 118, 120.

[5]) L. l. I. 1, 4 (praef.), VI, 2, 756. [6]) Zur Überlieferung etc. I. p. X. sq.

epistula huius viri. anno 1295 scripta „ad Alexium Philanthropenum pincernam“. haec leguntur: „ἐμοὶ δ' ἔδοξε τὰ τοῦ Πλουτάρχου γράψαι βιβλία· πάνυ γάρ, ὡς οἶσθα, τὸν ἄνδρα φιλῶ· δεῖ τοίνυν ἔχειν μεμβράνας“ etc. Quo ex loco apparet eum iam ante a. 1294 [1]). Plutarcho studuisse, cum inde ab eo anno non vidisset Philanthropenum, anno vero 1295 codicem Moralium conscripsisse.

II. B, nr. 1675, s. XV, continet 526 foliis Vitas et Moralium 36 scripta hoc ordine: 31. 68. 69. 66. 30. 64. 67. 55. 46. 47. 41. 42. 43. 44. 49. 50. 53. 56. 22. 23. 52. 65. 58. 34. 70—77. 38. 40. 4. 5. [2]). Hunc codicem ex Italia Parisios allatum esse verisimile est [3]). Wyttenbachius codicem B ex E exscriptum esse censuit, quod non rectum esse Treuius demonstravit, propterea quod B aliquot locis lacunas habet, ubi textus codicis E integer est. Praeter codicem E solus B s. 70—77 exhibet.

III. C, nr. 195, s. XII. (secundum Patonium s. XI.) continet Moralium s. 1—9., de versus heroici differentiis, de versus caesuris, figuris et affectionibus, 10—19. 21. 44—47. 55. 23 fr. [4]) Treuius codicem hunc e codice Parisino 1211 emendatum esse arbitratus est [5]). In s. 23. duplex recensio servata est, cuius lectiones enotat Bernardakius [6]), quarum alteram antiquam recensionem appellat, quae in hoc codice sola reperiatur, alteram, quae simili modo in aliis codicibus exstet, recentiorem esse affirmat. Wilamowitzius vero recte adnotat lectiones illas tantum interpolatas esse [7]). Nihilo secius duplex illa recensio accuratius inquirenda est.

IV. D, nr. 1956 [8]), saeculi XI. exeuntis (sic Treuius) [9]), vel XII. ineuntis, continet 185 foliis s. 2—19. 21. 22. 68. 69. fr.

[1]) Maximi Planudis epistulae ed. M. Treu. Vratislaviae 1890. p. 142. vv. 36 sqq.; cf. p. 263.

[2]) Ad nr. 68. 69. contulit eum Hubertus Pernotzius. Cf. Plutarchi Pythici dialogi tres rec. G. R. Paton. Berolini 1893 p. VII., ad 70—76. Treuius l. l. II. 12—37. In nr. 70. collatus est a Duebnero in usum Winckelmanii (Eroticus ed. Winckelmannius 1836 p. VIII). Ex codice B quosdam libros in editione Aldina (a. 1509) p. 909—1050. exaratos esse demonstravit Treuius (l. l. II. p. 5—8).

[3]) Treuius. l. l. II. 38.

[4]) Treuius s. 21 in indice omisit, at Bernardakius (vol. I. p. XXVI.) affirmat fol. 238—248 r. exstare s. 21., quod s. 44. sine titulo sequitur, spatium autem relictum esset, in quo titulus rubro scribendus erat.

[5]) De codicib. Paris. etc. p. 6. [6]) L. l. I. p. XXVI. sq.

[7]) Hermes XXV. 202, 2.

[8]) Omontius: l. l. II. 170—1. [9]) De codicibus etc. p. 6.

Quem codicem Hercherus[1] et Bernardakius[2] magni aestimant. alii vero viri ut Wyttenbachius[3], Treuius[4], Larsenius[5], Patonius[6], Vassis[7] minoris esse momenti dicunt. Atque Wyttenbachius eum non meliorem codicibus Mosquensibus iudicat. Duebnerus[8], qui codicem ipse non contulerat, sed tantum collatione Contiana usus est, propter multas interpolationes, quae codici nostro inessent, minoris fecit, simili modo Larsenius et Patonius codicem interpolatum esse suspicantur. At Bernardakius dissentit primum in volumine I. suae editionis[9], tum in dissertatione, quae inscribitur: „De Plutarchi Moralium codicibus, praecipue de codice Parisino D. n. 1956“[10], siquidem D praestantissimum omnium codicum, qui Plutarchi Moralia complectuntur, esse existimat[11]. Interpolationes autem codicis eo modo interpretari studet, ut „is qui codicem D descripsit, interdum aut ea, quae sive in margine, sive inter versus archetypi adnotata fuissent, in textum bona fide ut genuina recepisse, aut vocabulorum quorundam terminationes, quae in archetypo vel omissae vel evanidae essent, perperam supplevisse visus sit“[12], quam opinionem exemplis ex codice sumptis confirmare conatus est. Multos vero alios locos esse, in quibus codex D interpolationibus liber sit, alios vero codices interpolationibus foedatos esse ait, quod item confirmare studet primum eis, „quae eo, quod hiatus aliorum tollitur, probantur, tum eis, quae optimorum codicum lectionibus probari possunt, tum eis, quae aut Plutarchi aut aliorum scriptorum locis confirmantur, porro eis, quae criticorum coniecturas confirmant, denique eis, in quibus interpolatio reliquorum codicum manifesta est et iis, quae magnam lectionis discrepantiam prae se ferunt“[13]. Quibus omnibus nisus existimat Bernardakius „unum codicem D salvum et incolumem, quantum quidem fieri poterat, ex gurgite illo vasto, quo fratres et parentes demersi sunt, evasisse; est autem multo vetustior illis codicibus, in quibus κατὰ συνέχειαν ἐγράφη τὰ διαλείποντα, propterea quod codex sincerus, qualis est D, unde lacunae supplerentur,

[1]) L. l. in praefatione vol. I. p. V. [2]) L. l. vol. I. XXIV.
[3]) L. l. I. 1 76. [4]) De cod. Par. etc. p. 6.
[5]) Studia critica in Plutarchi Moralia. Hauniae. 1889. p. 7 sq.
[6]) L. l. XIV. sq. [7]) In dissertatione supra laudata, cf. p. 44. adn. 5.
[8]) L. l. p. 2. [9]) P. XXIV.
[10]) Mnemosyne. 1896. vol. XXIV. p. 377—396.
[11]) L. l. p. 378., in edit. vol. I. p. XXIV.
[12]) Ed. vol. I. XIX., Mnemosyne l. l. 378.
[13]) Mnemosyne l. l. p. 380 sqq.

non inveniebatur. Venerandus igitur et maximi faciendus" [1]). Sed sententia Bernardakii minime recta esse potest: Patonius [2]) enim et Wilamowitzius [3]) optime demonstraverunt, quam multae interpolationes codici D in s. 17. inessent. Maxime autem dolendum est, quod adhuc collationem codicis D accuratam non habemus, quam ob rem viri docti in codicis auctoritate definienda dissentiunt.

V. E, nr. 1672, 945 (vel rectius 962) folia continens, Plutarchi Vitas (f. 2^r—436^v) et Moralia (f. 437—936) exhibet, quem descripsit Treuius [4]). Villoisonius [5]) codicem ab uno librario, Wyttenbachius [6]) et Contus [7]) a duobus, Prinzius [8]) a tribus scriptum esse suspicatus est. Sed Treuius recte codicem a quinque scriptum esse tradidit, atque folia 2—706^v, quibus Vitae et s. 1—69. inveniuntur, a prima manu, fol. 707—869^r (s. 70—76) a secunda, fol. 870—875. (s. 77.) a tertia, f. 876—936. (s. 78.) a quarta, fol. 1. et 937—944. (aliorum libros) a quinta scripta esse subnotat.

Simulque de aetate huius codicis variae sententiae exstant: in catalogo bibliothecae Parisinae codex noster saeculo XIII. ascribitur [9]), quam sententiam Villoisonius veram esse censuit [10]). Aliter sentit Wyttenbachius [11]), qui eum s. XIV. ortum esse affirmat. Baehrius [12]) vero maxime aberrans codicem ad s. XVI. referre voluit. Hodie quidem omnes cum Villoisonio consentiunt [13]).

Plerique censuerunt codicem E descriptum esse e codice A, quod etiam novissime Reinachius et Weilius asseveraverunt [14]). Treuius [15]) initio censuit codicem A ex codice E manasse, B Muellerus [16]) quidem sententiam neque clare neque distincte protulit, falso tamen adnotavit ordinem codicis A alium esse atque in codice E neque ullo vinculo utrumque codicem coniunctum esse.

[1]) L. l. p. 396. Cf. epilogum editionis p. 30.

[2]) The treatise of Plutarch de cupiditate divitiarum edited by W. R. Paton. 1896. p. I.—XVI.

[3]) Gött. gel. Anzeigen. 1896. 326 sqq.

[4]) Zur Überlief. etc. I. p. III—XI. et II. 1—37.

[5]) Notices et Extraits des manuscrits de la bibliothèque du roi et autres bibliothèques. Paris 1810. VIII. 2. p. 3—32.

[6]) L. l. I. 1. 76.

[7]) Suppl. gr. 389. p. 6. (cf. Treuium l. l. I. p. V.).

[8]) Apud Muellerum l. l. p. 4. [9]) L. l. p. 8.

[10]) L. l. p. 3. [11]) L. l. I. 1. p. 72. [12]) L. l. p. XI. sq.

[13]) Cf. Treuium l. l. I. p. VI. sq. [14]) L. l. p. XXXIX.

[15]) De cod. Par. p. 11. [16]) L. l. p. 4. sqq. 8.

Treuius [1]) postea sententiam suam commutavit atque demonstravit codicem E non descriptum esse ex codice A, propterea quod novem scripta (s. 70—78.) contineat, quae in corpore Planudeo desint. Praeterea in codice E triginta fere locis omittuntur litterae vel vocabula, in codice A vero locis illis nulla lacuna reperitur, quam ob rem codicem E ex codice A manasse nullo modo conicere possumus. Utrumque autem codicem ex eodem fonte fluxixisse inde intelligitur, quod 1) in utroque idem ordo Moralium occurrit, 2) utriusque tituli atque inscriptiones eidem sunt, 3) textus utriusque magnam similitudinem ostendit. In s. 70—76. constituendis hic fere unus codex fundamentum textus praebet. (Cf. supra adnotationes de codice B pag. 48.)

Primus magnam auctoritatem huius codicis B Muellerus ostendit [2]). Codicem primum contulit Contus, tum Duebnerus in usum Winckelmanii in s. 70 [3]), a. vero 1868. Prinzius in s. 77 [4]), postea Treuius in s. 70—77 [5]), deinde Bernardakius [6]), denique Reinachius in s. 39 [7]).

VI. F, n. 1957., exaratus s. XI. ineunte, ut omnes praeter Duebnerum, qui eum s. XII. attribuit, censent, continet Moralium s. 66 fr. 3. 4. (Patonius, qui etiam n. 1967 eum significat, non recte 34 scribit), 64. 67. 68.69. 5. 7 (Patonius male 57 praebet). 16. 19. 61. 56. 57. 58. 63. [8]). Initio s. 3. scriptum est: λ̅ Ε̅ = λόγος πέμπτος, ex quo apparet tria scripta in codicis introitu perisse; ordo autem codicis multum differt ab ordine tralaticio, cuius vestigia apparent tantum in s. 3. 4. | 67. 68. 69. | 56. 57. 58. | Contulit odicem in s. 68. in usum Patonii Hubertus Pernotius [9]), postea in aliquot libellis Bernardakius [10]). Secundum Treuium non multum discrepat a C et G [11]), secundum Bernardakium simillimus est codicibus Venetis praecipue V^2 [12]).

VII. G, nr. 2076., s. XV. exeunte scriptus, continet Moralium haec: 1. 48. 27. 47. 61. 31. 29. 10. 55. 64. 52. 6. 19. 16. 9. 38. 24. 8. 20. 7. 17. 65. 36. 57. 3. 4. 12. 21. 30. 14. 11. 13. 28. [13]). Secundum

[1]) Zur Überlief. I. p. IV. sqq. [2]) L. l. p. 4 sqq. [3]) L. l. p. VIII.
[4]) Apud Muellerum l. l. 4. [5]) Zur Überlief. etc. II. 12—37.
[6]) L. l. I. p. XI. XVI. XLVI. [7]) L. l. p. XXXIX. sq.
[8]) Omontius l. l. II. 171. [9]) L. l. p. X. [10]) L. l. I., XI.
[11]) De cod. Par. etc. p. 11. [12]) L. l. I. XXV.
[13]) Bernardakius l. l. I. p. XI.

Treuium manavit aut e codice C aut ex F [1]), quae sententia minime nobis recta esse videtur, quoniam G scripta, quae neque in C neque in F apparent, habet (20. 24. 27. 28. 29. 30. 31. 36. 38. 48. 52. 55. 64. 65.), praeterea non continet scripta 2. 6. 15. 18. 44. 45. 46. 47. 56. 57. 58. 63. 66. 67. 68. 69., quae in C et F leguntur. Quare tantum de communi fonte omnium illorum codicum loqui possumus, quomodo autem inter se cohaereant, indicari non potest.

VIII. H, nr. 1680., s. XIV., continet s. 60. 61. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 78. fr.: adhibitus a Wyttenbachio. (Cf. Bernardakium: I. XII.).

IX. I, nr. 2078., s. XVI. secundum Omontium, s. XV. secundum Treuium, continet s. 59. 60.

X. K, nr. 2451., s. XIV., continet s. 39. Secundum Reinachium e codice Laurentiano 58. 29. descriptus est. (Jan: Musici scriptores Graeci. Lipsiae. 1895. p. XI. sq. nr. 109.).

XI. M, nr. 2423., s. XIII., continet s. 51.

XII. N, „ 2992., „ XVI., „ „ 22. 5. 6. 7.

XIII. Z, „ 2077., „ XV., „ „ 2. 22.

XIV. „ 1211., „ XIV.,

descriptus a Treuio [2]) et Bernardakio [3]), continet praeter varia Maximi Planudis scripta sub nr. 1. et 5—7. posita, haec tria Moralia: 3. 7. 10., praeterea glossas et scholia ad s. 3. ab initio usque ad X. 81. d. „φλέγων“, quarum partem haud magni aestimandam Treuius attulit. Qui de codice haec habet : „Codex vero ipse plurimis locis tales lectiones exhibet, quas solas veras esse et ex sententiarum nexu et ex scriptoris dicendi consuetudine facile probari potest“ [4]). Secundum Treuium originem traxit ex eodem archetypo, cui debetur codex Tischendorfianus VII. Lipsiensis [5]). (cf. infra). Pag. autem 11. ita iudicat: „optimum ducem codicem 1211., eum qui cum Tischendorfiano septimo Lipsiensi ex uno archetypo fluxit, ita adhibendum esse statuo, ut horum solorum subsidio nisi ratio repugnet aut manifestis inquinati sint vitiis, etiam eis in locis, in quibus reliqua exemplaria nihil offensionis praebent, Plutarchi verba castiganda sint“. Bernardakius tamen codice Parisino 1211. et Lipsiensi VII. Tischendorfiano cautissime utendum esse censet, cum uterque codex ex bono quidem fonte multis locis interpolatus sit.

[1]) De codicibus Par. etc. p. 11. [2]) De codicib. Par. etc. p. 6. sqq.
[3]) L. l. I. XI. XXVIII—XXXI. [4]) L. l. p. 6. [5]) L. l. p. 6.

Reliqui vero codices Parisini deteriores esse videntur, sed adhuc fere neque accuratius descripti neque collati sunt; Treuius in dissertatione sua: „de codicibus nonnullis Parisinis“ enumerat tantum scripta, quae singulis codicibus continentur, conspectum vero codicum non affert. Nonnullos enumerat Bernardakius (cf. vol. I. p. XII.); quam ob rem omnium codicum elenchum dare necessarium esse putavi, imprimis secundum Omontium:

XV.	nr. 972.,	s. XV.,	continet	s. 11. 56. 57.
XVI.	„ 1042.,	„ XVI.,	„	„ 77.
XVII.	„ 1270.,	„ XV.,	„	„ „de Homeri dialectis“.
XVIII.	„ 1409.,	„ XIV.,	„	epistulam ad Pollianum.
XIX.	„ 1603.,	„ XVI.,	„	s. 2.
XX.	„ 1678.,	„ XI.,	„	„ 58. 59. fr., 57. fr.
XXI.	„ 1734.,	„ XV.,	„	„ 51.
XXII.	„ 1772.	„ XVI.,	„	„ 2.
XXIII.	„ 1773.,	a. 1493.,	„	„ de impossibilibus.
XXIV.	„ 1815.,	s. XVI.,	„	„ 22.
XXV.	„ 1868.,	„ XV.,	„	„ 54.
XXVI.	„ 2043.,	„ XVI.,	„	„ 22. 5. 14.
XXVII.	„ 2074.,	„ XIV.,	„	„ 78.
XXVIII.	„ 2075.,	a. 1439.,	„	„ 2.
XXIX.	„ 2079.,	s. XV—XVI.	„	„ 12.
XXX.	„ 2080.,	„ XVI.,	„	„ 2.
XXXI.	„ 2125.,	„ XVI.,	„	„ 11.
XXXII.	„ 2126.,	„ XVI.,	„	„ 2.
XXXIII.	„ 2127.,	„ XVI.,	„	„ 67.
XXXIV.	„ 2273.,	„ XV.,	„	„ 4. fr.
XXXV.	„ 2276.,	„ XVI.,	„	„ 51. fr.
XXXVI.	„ 2372.,	„ XV.,	„	„ 51. fr.
XXXVII.	„ 2456.,	„ XVI.,	„	„ 39.
XXXVIII.	„ 2457.,	a. 1537.,	„	„ 39. collatus a Reinachio l. l. XL.; secundum Reinachium e codice Parisino gr. 2456. fluxit.
XXXIX.	nr. 2596.,	s. XIV.,	continet	s. 1. fr. 2.
XL.	„ 2697.,	„ XIII.,	„	„ „de Homeri dialectis“.
XLI.	„ 2720.,	„ XVI.,	„	eclogen de iis, quae fieri non possunt.
XLII.	„ 2852.,	„ XIII.,	„	„ de impossibilibus.
XLIII.	„ 2933.,	a. 1474.,	„	„ 2. 23.

XLIV. nr.	2944.,	s. XV.,	continet	vitam Lysiae.
XLV. „	2955.,	„ XV.,	„	s. 67. 64.[1]).
XLVI. „	2991 A.,	a. 1419.,	„	„ 34.
XLVII. „	3023.,	s. XV—XVI.,	„	„ 14. 17. 19. 20.
XLVIII. „	3025.,	„ XVI.,	„	„ 2. fr., 32 fr.
XLIX. „	3027.,	„ XVI—XVII.,	„	de disciplinis.
L. „	suppl. 14.,	„ XVI.,	„	nr. 59.
LI. „	„ 134.,	„ XIII.,	„	s. 60. fr.
LII. „	„ 165.,	„ XV.,	„	nr. 11. 56. 57.
LIII. „	„ 167.,	„ XV.,	„	„ 34.
LIV. „	„ 443 A.,	„ XIII.,	„	s. de fluviorum et montium nominibus.
LV. „	„ 541.,	„ XV.,	„	s. 54.
LVI. „	„ 656.,	„ XV.,	„	„ 1.
LVII. „	„ 841.,	„ XV.,	„	„ de indulatione Nili fr.
LVIII. „	„ 1114.,	„ XVIII.,	„	„ 29.[2])

LIX. In bibliotheca Mazariniana asservatur codex nr. 1232 signatus, s. XIV., qui in foliis 1—234. haec Moralia habet: 1. 3. 5. 16. 4. 18. 29. 58. 10. 8. 9. 11. 12. 13.[3]). Cuius codicis mentionem fecit iam a. 1884 Omontius[4]), sed adhuc codex neque accuratius descriptus neque collatus est.

2. Codices Veneti.

LX. Codex Marcianus gr. 248., a Joanne Rhosio a. 1455. scriptus, Plutarchi Moralia fere omnia (1—69. et 78.) continet[5]). Morellius hunc codicem apographon esse codicis Laurentiani pl. 80, 5. (s. XIV.)[6]), Reinachius eum e Vaticano 139. descriptum esse tradit[7]).

[1]) In codice n. 2956., qui a Bernardakio I. XII laudatur, nullum scriptum Plutarchi invenitur.

[2]) Cf. etiam codices 456. 1630. 1739. 1865. 2489. 2596. 2661. 3025. 3027. 3111. s. 63. 134. 191. 302. 576. 690., ubi fragmenta Plutarchi servantur. Cf. Omontium: l. l. III. 166.

[3]) Mollinier August: Catalogue de manuscrits de la bibliothèque Mazarine. Paris. 1890. vol. III. p. 355., nr. 4458.

[4]) Mélanges Graux. Paris. 1884. p. 309.

[5]) A. M. Zanetti: Graeca D. Marci Bibliotheca codicum manuscriptorum per titulos digesta. Venetiis. 1740. p. 123—5.

[6]) Morelli Jacobius: Bibliothecae regiae Divi Marci Venetiarum custodis bibliotheca manuscripta Graeca et Latina. Bassani. 1802. I. p. 139—141.

[7]) L. l. XLI.

LXI. nr. 249. (V¹), s. XII., 230 foliis continet Moralium s. 1., 3—21. (apud Zanettium s. 1. et 20. omittuntur)[1]. Fol. 1. inest subscriptio: οἱ ἐγκείμενοι τῶι τεύχει λόγοι ἠθικοὶ Πλουτάρχου[2].

LXII. nr. 250. (V²), s. XI., ex duabus partibus M et N a Graevenio appellatis constat[3], quarum prior M p. 1—326. comprehendit. altera N p. 327—379.; a quattuor librariis scriptus, habet Moralium haec: 7. fr. (omissum a Patonio), 52. 53. 3. 68. 69. 4. 5. 6. 7. (a Patonio non recte 4. 56. 7.) 66. 8—21. 36. 28. 35. 30. 43. 1. 2. (s. 1. et 2. desunt apud Patonium). 37. 22. 38. 65. 60. 59. 46[4].

LXIII. nr. 427. (V⁴), s. XIV., a duobus librariis scriptus, constat duabus partibus, quarum prior f. 4—72. (f. 73. et 74. vacua sunt). altera f. 75—156. continet. In priore parte exhibet s. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 19. 11., in posteriore s. 56. 57. 58. 59. fr. 34. 28. 35. 52. 31. fr. Pars posterior consentit cum codice Ambr. M. 82. sup., quare ex eodem archetypo uterque codex derivandus est. Maximi est momenti in scriptis 52. 56. 58.[5].

LXIV. nr. 511. (V³), continet foliis 428. haec Moralia: 1—3. 5. 16. 18. 17. 21. 22. 10—15. 6. 64. 67. 29. 34. 58. 7. 8. 52. 65. 57. 56. 19. 4. (a Bernardakio post n. 57. n. 56. ponitur)[6]. In subscriptione haec leguntur: ἐτελειώθη ἡ παροῦσα βίβλος τοῦ Πλουτάρχου σὺν ἄλλοις ῥιτορικοῖς λόγοις ἐν ἔτει ϛχοδ ἰνδ. η̄ = 1166. p. Chr. n. Sed subscriptioni illi nullam fidem dare vult Bernardakius, censens eam eius codicis esse, quem exscripsit librarius. Secundum Bernardakium codex s. XIV. scriptus est[7]. Praeterea nominandi sunt etiam hi codices Veneti:

LXV. nr. 184., s. XV., habet nr. 77. una cum operibus Platonis.

LXVI. „ 259., „ c. XIV., habet s. 38., initio mutilum.

LXVII. „ 320., „ XIV., continet excerpta e Plutarchi Moralibus.

---

[1]) L. l. 125.

[2]) Cf. Treu: Der sogen. Lampriascatalog. 45, Zur Überlief. I. XIV., Bernardakius: I. XII. XXXV.

[3]) Apud Patonium: Plutarchi Pythici dialogi tres. Berolini. 1893. p. VII. s.

[4]) Cf. Zanetti: l. l. II. 25. sq., Morelli: l. l. 141., Treuius: Zur Überlief. I. XI. XIII—XIV., Bernardakius: I. XII., XXXV—XXXVIII.

[5]) Zanetti: I. 208 sq. Morelli: 295. Bernardakius. I. XII. XXXVIII. sq. A Bernardakio per errorem (I. XIV.) numero 127. significatur, est autem idem codex, cum eodem siglo: V⁴ designetur.

[6]) Zanetti: I. 274. sq. Bernardakius l. l. I. XII. XXXVIII.

[7]) L. l. I. XXXVIII.

LXVIII. nr. 322., s. c. XIV., continet s. 39., a Joanne Rhosio scriptus [1]).
LXIX. „ 406., „ „ XV., „ excerpta e Plutarchi Moralibus.
LXX. „ 428., „ „ XIV., „ s. 22.
LXXI. „ 452., „ „ XV., „ excerpta e Plutarchi Moralibus.
LXXII. „ 521., „ „ XIV., „ s. 51.
LXXIII. „ 523., „ „ XV., „ „ 77.
LXXIV. „ 531., „ „ XV., „ „ 54.
LXXV. Append. VI. 10., s. XII. ex., continet s. 39.

LXXVI. D. Castellanius in „catalogo codicum Graecorum, qui in bibliothecam D. Marci Venetiarum inde ab anno MDCCXL ad haec usque tempora inlati sunt" [2]) commemorat codicem (numero 64. signatum), in fol. 248—259. s. 22. continentem, quod scriptum et in initio et in fine mutilum servatur.

3. Codices Romani.

a) Codices Vaticani.

LXXVII. Codex Vaticanus gr. 139., s. XIII., binis columnis exaratus, quarum quaeque 38 lineas habet. 601 foliis continet corpus Planudeum et s. 78. Ad s. 39. c. 1—9. contulerunt Studemundius et Reinachius, scripta 68. et 69. Graevenius, cuius opinione codex minoris momenti est: insunt menda ortographica [3]). Studemundius suspicatur codicem ab alia manu (V^2) correctum similem esse codici Marciano 248., Laur. 80, 22, Neap. III. C. I. Reinachius codicem nostrum patrem codicis Laur. 80, 5 esse opinatur [4])

LXXVIII. nr. 186., s. XIV., continet s. 39.
LXXIX. „ 192., „ XIV., „ „ 39.

LXXX. „ 1013., „ XV., continet haec scripta: 1—21. 29. 58. 52. 55. 56. 57. 64. 67. 68. 69. 66. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 53. 54. 22. 24—28. 30—36. 39—42. 49—51. 59—64. (cf. supra idem s. post s. 57.) 65. 23. 37. 38. Collatus est in s. 69. a Graevenio in

[1]) Secundum Studemundium transcriptus est e cod. Vat. 186 aut ex simili codice. Collatus a Studemundio in c. 1—5. (l. l. 155.), descriptus a Jano l. l. p. LXXII. sq. nr. 184. Cf. R. Volkmann: Observationes miscellae. Jauraviae. 1873. p. 4. sq. Adde Bernardakium: l. l. I. XIII.

[2]) Venetiis 1895. p. 125. [3]) Apud Patonium l. l. V.

[4]) L. l. XL., cf. Studemundium l. l. 153. s., Janum l. l. LXX.

usum Patonii[1]. Studemundius affirmat codicem nostrum esse fontem codicis Laur. 80, 21. (l. l. 153.).

LXXXI nr. 1374., s. XV—XVI., continet s. 39.

b) **Codices Reginae Suecorum.**

LXXXII. Vat. Reg. gr. 80. (=Pet.). s. XV., binis scriptus columnis. In qua bibliotheca codex ille collocatus esset, diu ignorabatur: Wyttenbachius quidem librum noverat tantum ex lectionibus, quae in „variis lectionibus in Plutarchi Chaeronensis opuscula" (in editionibus Francofurtensibus Plutarchi operum a. 1589—90., 1620, 1624., vol. II. sub finem) servantur. Fuerat ille codex Pauli Petavii, usurpatus autem est a Iacobo Bongarsio. Wyttenbachius codicem eundem atque Vossianum esse censuit, postea autem opinionem illam mutavit atque codicem Petavianum alium atque vetustiorem esse putavit[2]. Treuius codicem illum ex Vaticano fluxisse arbitrabatur[3]. Nunc H. Stevensonius illum codicem in bibliotheca Vaticana inter codices reginae Suecorum repperit[4]. Quamquam catalogus ille Stevensonii iam a. 1888. apparuit, neque Bernardakius (IV., p. VII.) neque Reinachius (l. l. XLV.) eum cognoverunt. Continet 28 scripta secundum ordinem corporis Planudei: s 31—53 et 55—69., scripto 54 omisso. A Petavio index rerum folio praevio scriptus est, praeterea in fine codicis accuratus index legitur. ex quo patet initio 27 scripta deesse. quorum primum esset s. 1., vigesimum s. 30[5].

LXXXIII. Reg. gr. 120., s. XIII., continet s. 22. 1. 2.

LXXXIV. „ „ 139., „ XVI., „ excerpta e Plutarchi Moralibus.

LXXXV. „ „ 142., „ XVI., „ excerpta e Plutarchi Moralibus.

c) **Codices Palatini**

accuratissime describuntur a Stevensonio in catalogo. cui inscribitur: „Codices manuscripti Palatini Graeci bibliothecae Vaticanae rec. et dig. H. Stevenson sen." (Romae. 1885). Plutarchi Moralia praebent codices:

[1]) L. l. p. VI. [2]) L. l. I. 118. [3]) Zur Überlief. etc. I. p. XIII.

[4]) Codices Reginae Suecorum et Pii P. P. II. Graeci bibliothecae Vaticanae rec. et dig. H. Stevenson Sen. Romae. 1888. pag. 63—64.

[5]) P. 64. Stevensonius falso affirmat 17 scripta deesse, cum alio loco (p. 63.) 27 scripta deesse tradat. Cf. Patonium l. l. V.

LXXXVI. nr. 117., s. XV. et XIV., continet s. 1. 2.
LXXXVII. „ 129., „ XV. exeunt. „ „ 69. exc., 51. exc.
LXXXVIII. „ 134., „ XV—XVI., „ Lysiae vitam.
LXXXIX. „ 167., „ XV., „ s. 57.
XC. „ 170., „ XVI. (apud Bernardakium, s. XIV—XV. cf. l. l. 89—90.), continet 326 foliis 21 scripta: 55. 56. 57. 64. 67. 22. 58. 59. 60. 61. 53. 44. 45. 46. 68. 66. 36. 38. 69. 43. 78. Nonnullas lectiones dedit Bernardakius (I. p. XLV—VI.), qui vol. IV. p. VIII. affirmat codicem maxime codicis Vindobonensis n. 148. exemplar (ἀπόγραφον) fuisse, cum plures libros haberet (Cf. Patonium: l. l. X—XI.).

XCI. n. 178., s. XV., continet 11 Moralia hoc ordine: 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 22. 8. 9. 13.

XCII. nr. 209. (miscell.), s. XIV., continet s. 68. exc.
XCIII. „ 398. „ X., „ libellum de fluviorum et montium appellatione.

d) **Codices Urbinates.**

XCIV. Cod. Urbinas n. 33., s. XV., continet s. 3.[1]).

XCV. nr. 97., secundum Bernardakium s. XI. vel XII., sed Stornajolius affirmat f. 1—13. (chartacea) s. XV., f. 14—238. (membranacea) s. X. scripta esse. Praeter vitas continet secundum Bernardakium haec Moralia: 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 55., qui ordo ab eo p. XLVIII. voluminis primi aliter traditur: omittuntur enim s. 48. et 50., s. vero 49. post s. 55. ponitur. Uterque ordo falsus est, siquidem secundum Stornajolium scripta hoc ordine procedunt: 45. 46. 47. 55. 48. 49. 50. Consentit cum C.

XCVI. nr. 98., fol. 386., s. XIV., manibus duabus scriptus, ab altera f. 1—198., ab altera f. 199—386. Continet Moralium s. 1. (s. XV. exaratum), 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 69. 22. 64. 67. 29. 34. 58. 52. 65. 35. 28. 60. 51. 58. (repetitum, cui libro hoc loco alius titulus atque in reliquis codicibus datur: περὶ τοῦ πῶς χρὴ τὸν φιλόσοφον πολιτεύεσθαι. (Cf. Stornajolium: l. l. 150—2.).

XCVII. nr. 99., fol. 224., s. XIV., continet Moralium haec: 39. 77. 49. 50. 51. 54. 78. (tantum libri IV) 23. 24. 27. 30—33.

[1]) Codices Urbinates Graeci Bibliothecae Vaticanae, rec. Cosimo Stornajolo. Romae. 1895. p. 39.

36. 37.; libellus vero 39. postea exaratus aliis libris praemissus est. Muellero in recensendo s. 77. ignotus fuit. Folia 20—224. fortasse manu Michaelis Apostolii scripta sunt. (Cf. Stornajolium: l. l. 152—3.).

XCVIII. nr. 100., fol. 261., scriptus a. 1402. manu „Ἀνδρέου θύτου καὶ ταβουλλαρίου τοῦ λεαντινοῦ“, quae quidem etiam codicem Laur. 69. 3. a. 1398. exaravit. Stevensonius codicem Laurentianum Vitas Plutarchi continentem prius volumen operum Plutarchi fuisse, alterum autem ex nostro codice constitutum esse censet. In cod. Urb. nr. 100. omnes inscriptiones Moralium omissae sunt, praecedit index Moralium cum initiis opusculorum. Continet 52 Moralia: 52. 1. 55. 2. 15. 6. 8. 3. 5. 7. 16. 11. 46. 13. 9. 12. 24. 65. 17. 10. 14. 21. 47. 4. 18. 57. 58. 29. 22. 19. 20. 28. 30. 32. 27. 35. 36. 37. 33. 34. 48. 49. 54. 56. 63. ψηφίσματα περὶ Δημοσθένους. 64. 42. 43. 44. 45. 59. Adhuc neque accuratius descriptus neque ab ullo editore collatus est.

e) Codices bibliothecae Angelicae.

XCIX. nr. 63., (C. 4. 13.), s. XVI., continet s. 61. 62. (mutilum) [1].
C. „ 80., (C. 1. 11.), „ XV., „ „ 42. [2]).
CI. „ 101., (C. 1. 7.), „ XV—XVI., „ „ 39., Reinachio et Weilio ignotus [3]).

f) Codices Barberiniani.

CII. Cod. Barb. II., 3., s. XII—XIII, 309 foliis comprehendit Moralium haec: 5. 7. 9. 10. 11. 13. 14. 16—19. 52. 56. 57. (I.) 58. 59. (I.) 60. 3. 8. 15. 20. 21. 4. 69. 6. 12. 57. (II.) 34. 59. (II.) 29. 64. 1. 2. 67. Collatus a Graevenio in s. 69. (cf. editionem Patonii p. XII—XIII.). Codex ille in numero meliorum habetur, habet tamen multa vitia et lacunas.

CIII. nr. 270., s. XIV., continet s. 39. (Studemundius: l. l. 155., Reinachius: l. l. XLIV.).

CIV. In „indice codicum Graecorum bibliothecae Casanatensis“ indicat F. Bancalarius codicem n. 1710., s. XIV., qui fol. 111v Pseudoplutarchi (cod. Εὐσταθίου) dissertationem „de dialectis

[1]) Franchi de' Cavalieri Pio e Muccio Giorgio: Index codicum graecorum bibliothecae Angelicae. Studi Italiani di filologia classica. IV. (1896.) p. 7—184. de codice n. 63. cf. p. 114—5.

[2]) L. l. p. 126—7. [3]) L. l. p. 140—1.

apud Homerum" (= de vita Homeri VIII—XV.) exhibet. (Studi di filologia classica. II. 1894. 200.).

4. Codices Florentini.

a) Codices Laurentiani.

CV. Laur. pl. XXXI., c. 37., s. XIV., continet p. 372ᵛ librum II. s. 51.

CVI. „ „ XXXII., „ 4., „ XIV., „ s. 54.

CVII. „ „ LVI., 2., „ XIV., continet foliis 289. haec Moralia: 18. 19. 21. 56. 57. 58. (cui libro titulus: „πῶς χρὴ τὸν φιλόσοφον πολιτεύεσθαι additur; (cf. supra nr. XCVI.). 59. 60. 61. 36. 35. 65. 62. 66. 69. (a Bernardakio omissum) 52. 58. 44. 45. 43. Secundum Treuium sine ullo pretio est [1]). Qui codex primum lacunam in s. 66. (in fol. 201ʳ 2. columna, 5 linea, cum hoc scriptum tantum ad verba (ἀλλ' ὅ γε Χρύσιππος ἐν οἷς servetur p. 1288. 5 Duebner). tum in s. 69., (quod a verbis 502., 37: τοῦ χρηστηρίου διαλεγομένης incipit neque ultra p. 529. 16. τὸ μιᾷ procedit) nec non in aliis scriptis habet. Similem lacunam in s. 69. praebet codex Vindobonensis n. 74. Scriptum 58. bis repetitur; in secundo apographo multae lacunae sunt.

CVIII. Laur. LVI., 3., s. XV., continet s. 3. 7. 10.

CIX. „ LVI., 4., „ XV., in 357 foliis habet Moralium haec: 67. 31. 2. 1. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. fr. I. II. 4. 3. 20. 64. Fragmenta I. et II. collata sunt in usum Darembergii a Duebnero.

CX. Laur. LVI., 5., s. XIV., 198 foliis continet hos libellos: 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 24. 25. 26.

CXI. Laur. LVI., 7. s. XV., in 205 foliis habet haec: 59. 60. 56. 20. 69. 64. 67. 54.

CXII. Laur. LVI., 15., s. XV., continet s. 59.

CXIII. „ LVI., 24., „ XV., (XVI.? secundum Bernardakium), in 135 foliis habet s. 59. 60. 58. 22. Collatus a Bernardakio in s. 58. (l. l. I. XI. XL.).

CXIV. Laur. LVI., 25., s. XV., continet 53 foliis s. 54.

CXV. „ LVII., 29., „ XV. vel XVI., 161 foliis continet s. 7. 10.

CXVI. Laur. LVII., 52., s. XVI., continet Lysiae vitam.
CXVII. „ LVIII., 10., „ XV., „ vitam Isocratis.
CXVIII. „ LVIII., 24., „ XIV., „ p. 111—112. excerptum „ἐκ τῆς ξ′ βίβλου τοῦ Πλουτάρχου (ex 60 libro Plutarchi): ὅτι τὸ ἐν Δελφοῖς εἴ τινές φασιν ἀνιερῶσθαι — ἐτραχηλοκόπησεν δὲ ὡς στρατηγικὸν ὁ βρίσαντα νόμον.

CXIX. Laur. LVIII., 29., (a Reinachio numero 27. perperam signatus) s. XIV., continet s. 39. Transscriptus est secundum Studemundium (l. l. 154.) e Vaticano 192.

CXX. Laur. LIX., 1., s. XIV., continet s. 39. 42. Scripto 42. praemittitur: „Platonis Timaei Locri de anima mundi et natura liber“. In s. 39. collatus est a Marquardio et Reinachio (cf. l. l. XLII.)

CXXI. Laur. LIX., 47., s. XV., habet s. 1.
CXXII. „ LX., 14., „ XV., „ „ 6.
CXXIII. „ LXX., 1., „ XIV., continet s. 57.

Praeterea continentur codice: „Arriani expeditio Alexandri et Diodori Siculi descriptiones sive historicae bibliothecae l. I – III. et V“.

CXXIV. Laur. LXX., 5., s. XV., continet s. 77.
CXXV. „ LXX., 9., „ XIV., „ „ 57.

Praeterea codex Arriani de expeditione Alexandri libros VIII et Diodori Siculi bibl. hist. l. IV. continet. Bandinius (II. 669.) adnotat haec: „Hoc exemplar... ex illo (i. e. LXX., I) derivatum fuisse patet“.

CXXVI. Laur. LXX., 19., s. XV., continet Lysiae vitam.
CXXVII. „ LXXX., 5., „ XIV., continet 464 foliis s. 1—69. et 78., l. I – IV. Treuius demonstrat in codice hoc eundem ordinem esse in III. et IV. libro s. 78., qui est in codice E: scilicet cum verbis ed. Duebn. p. 790. 22: μᾶλλον ὅτι haec coniunguntur p. 795, 29: ἀφροδισίοις χρῆσθαι, verba autem omissa demum in prooemio l. IV. inter 801. 24 ποιήσασθαι et τῶν leguntur, titulus quaestionis quintae libri III. deest: prima autem verba eius quaestionis usque ad 791. 2 ἐπικεχείρηται cum quaestione IV. coniunguntur, postea lacuna sequitur: simili modo etiam titulus quaestionis sextae deest[1]. Reinachius affirmat codicem nostrum apographon codicis Vaticani 139 esse. (l. l. XL.).

CXXVIII. Laur. LXXX., 13., s. XIV., continet „proverbia

[1]) Zur Überlief. etc. I. p. XIII.

quibus Alexandrini utebantur", commemoratus ab Bernardakio, sed postea non adhibitus.' (vol. I. XIII., VII., XLIV. sq.).

CXXIX. Laur. LXXX., 21., s. XV., 294 foliis habet 34 Moralia: 43—48. 22. 24. 27. exc. 28. 30—33. 35. 36. 39—42. 49—51. 61—63. 68. 55. 66. 53. 54. 65. 23. 37. Studemundius (l. l. 153.) affirmat eum apographum codicis Vaticani 1013 esse.

CXXX. Laur. LXXX., 22., s. XIV., habet s. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31—53. 23. Secundum Studemundium (l. l. 154.) ex codice Vaticano 139 fluxit.

CXXXI. Laur. LXXX., 25., s. XIV., habet s. 2.

CXXXII. „ LXXX., 28., „ XIV., 221 foliis habet s. 1. 19. 52. 11. 2. 9. 10. 13. 12. 3. 7. 4. 5. 6. 8. 16. fr. I. (cf. supra codicem nr. CIX.).

CXXXIII. Laur. LXXX., 29., s. XV., habet 214 foliis haec: 14. 15. 18. 19. 21. 17. 20. 65. 64. 67. 31. 69. 56. 57. 34. 29. Ad quem codicem adnotantur a Bandinio haec: (III. 216—7): „hic codex ab eadem, qua superior, (i. e. pl. LXXX., 28.) manu exaratus, totidem atque ille sermones complectitur, qui propterea aliam Plutarchi Moralium partem constituunt". Sed corrigendus est Bandinius in eo, quod cod. pl. LXXX., 29. scripta 16., cod. pl. LXXX., 28. scripta 17 continet.

CXXXIV. Laur. LXXX., 30., s. XV., 154 foliis, continet s. 50. 51. 37. 42. 39. 54. Collatus s. 39. a Studemundio, secundum quem manavit e codice Vat. 1013.

CXXXV. Laur. LXXXV., 9., s. XIII., s. 42. habet. Praecedit s. 42.: „Platonis Timaei Locri de anima mundi et natura".

CXXXVI. Laur. LXXXVI., 8., s. XV., habet s. 57. excerpta.

CXXXVII. Laur. LXXXVII., 17., s. XIV., habet s. 51. librum IV.

Codicum Laurentianorum indicem, a Bandinio confectum, suppleverunt novissimis temporibus E. Rostagno et N. Festa [1]). Quo ex indice hos etiam Moralium codices enotavimus:

CXXXVIII. Conv. Soppr. nr. 26. s. XIV. in., in 318 foliis habet s. 1—14. et 18.

CXXXIX. Conv. Soppr. nr. 57., s. XIV., continet Moralium haec: 24. 53—59.

CXL. Conv. Soppr. nr. 180., s. XV., habet s. 42.

[1]) Indice dei codici greci Laurenziani non compressi nel catalogo del Bandini. Studi Italiani di filologia classica. I. (1893) 129—232.

CXLI. Acquisti n. 40., s. XIV., habet s. 39.
CXLII. Ashburn 1441., „ XVI., continet 18 foliis s. 77.
CXLIII. Append. 5., s. XV., habet s. 22.
CXLIV. „ 6., „ XVI., „ „ 6. 15.
CXLV. „ 7., „ XV., „ „ 3. 10. 7. 57. 56.

b) **Codices Riccardiani.**

Codices Riccardianos descripsit Hieronymus Vitellius in dissertatione: „Indice de' codici greci Riccardiani, Magliabelchiani e Marucelliani" [1]. Hi autem sunt codices Moralium:

CXLVI. C. 30., s. XIV., continet s. 54.

CXLVII. „ 45., „ XII. Continet haec Moralia: 1—4. 6. 9. 10. 5. 7. 8. 11. 12. 14. 17—19. Quem codicem Treuius (l. l. I. XII. III. 5.) e codice Vindobonensi n. 73. descriptum esse dicit, siquidem eandem confusionem quaternionum in opusculis describendis, quae in codice Vindob. 73. occurrit, sine ulla causa habet, sed in Vindob. 73. causa facile perspici potest (cf. infra nr. CLXXX.) [2].

CXLVIII. C. 49., s. XVI. vel XVII., foliis 88 continet Moralium cum scholiis margin. et varia lectione haec: 3. 10. 4. 11. 12. 34.

CXLIX. C. 65., s. XV., habet s. 42.
CL. „ 86., „ XV—XVI., continet s. 7. 10.
CLI. „ 89., „ XVI., „ excerpta e s. 30.
CLII. „ 213., „ XV., „ s. 59.
CLIII. „ 669., „ XVI., „ „ 6.

c) **Codex Magliabelchianus.**

CLIV. C. 45., s. XVI., continet s. 22. (Alexander Olivieri: Indicis codicum Graecorum Magliabelchianorum supplementum. Studi italiani di filologia classica. V. p. 410.).

5. Codices Mediolanenses Ambrosiani.

Codicum Ambrosianorum descriptionem dedit M. Treuius [3], qui codices Plutarchi Moralium enumerat: asterisco a nobis notati codices sunt minoris momenti neque a Treuio descripti.

---

[1]) Studi italiani di filologia classica II. (1894.) 471—570.

[2]) Cf. Hercherum l. l. p. V., Bernardakium: I. XII. XLIX—L., Wesselium: Zwei Wiener Plutarchhandschriften. Wiener Studien III. 291 sqq., Vitellium: l. l. 502—3.

[3]) Zur Überlief. etc. III. 8—14. „Mailaender Handschriften".

CLV.* Ambros. I. 88. Sup., continet s. 54.

CLVI.* Ambros. E. 19. Sup., s. XVII. ineuntis. Fol. 1. v. exstat inscriptio: felicibus auspicijs Illustrissimi *Card. Federici Bor.* olgiatus vidit anno 1603". ad quam Treuius adnotavit se nescire. quid verbum „olgiatus" significaret (l. l. p. 9.). Quam rem eo modo interpretari possumus: est illud substantivum nomen poetae Hieronymi Olgiati, qui saeculo XVI. vixit [1]. Continet 69 foliis quattuor Moralia: 19. 20. 65. 64., ad textum recensendum nihil habet auctoritatis.

CLVII. Ambr. M 82. sup., s. XIII. et XIV., 180 foliis continet 13 Moralia: 59. 60. 15. 20. 16. 21. 13. 28. 35. 52. 31. 29. 34. Multas lectiones huius codicis ad s. 60. meliores atque in codicibus Planudei corporis dedit Treuius [2]. In s. 60. habet codex hic saepe apophtegmata, quae in aliis codicibus non inveniuntur. Secundum Bernardakium ea pars, quam tertia manus scripsit, ex eodem archetypo, ac Venetus 427., orta est; optimus est secundum Bernardakium in s. 29. 34. 52., partim in 59. 60. (l. l. I. XXXI).

CLVIII. Ambr. gr. C. 126. inf., s. XIII. exeuntis vel XIV. ineuntis. continet 69 Moralia eodem ordine. quem habent A et E; est igitur apographon corporis Planudei. non est tamen ex A vel E descriptus ac propterea in constituendo textu eandem habet auctoritatem atque illi codices.

CLIX. Ambr. gr. E 10. sup., s. XVI., continet 16 Moralia: 46. 48. 1. 17. 18. 35. 3. 5. 19. 45. 24. 22. 23. 37. 11. 1. Prorsus caret pretio.

CLX. Ambr. gr. O. 89. sup., s. XV., continet 25 Moralia: 5. 16. 18. 17. 21. 22. 10. 11. 12. 1. 2. 3. 14. 15. 9. 20. 64. 29. 34. 52. 65. 35. 28. 13. 8. Ordo scriptorum congruit cum eo, quem codex Marcianus 511. habet, codex tamen nullius auctoritatis est.

CLXI. Ambr. gr. A 81. sup., s. XV., continet 141 foliis tria Moralia: 59. 60. 58.

CLXII.	Ambr. gr.	I 82.	sup.,	nr. 4.		continet s. 22.
CLXIII.	„ „	R 85.	„	„ 2.		„ „ 51.
CLXIV.	„ „	R 98.	„	s. XV. vel. XVI.,		continet „ 7.; sine ulla auctoritate est.
CLXV.	„ „	H 113.	„	„ XV.,		continet s. 31.

[1]) Cf. Girolamo Tiraboschi: Storia della letteratura italiana. Tomo VII. Parte IV. Milano. 1824. p. 2058.

[2]) Zur Überlieferung der apophtegmata Laconica. Philologus. 1889. p. 617—622.

CLXVI. Ambr. gr. M 41. sup. nr. 10., continet s. 5.
CLXVII. „ „ N 269. „ „ 2. „ „ 5.
CLXVIII. „ „ C 195. inf., s. XIII. ex 43 quaternionibus constans, a tribus librariis scriptus, continet Moralium haec: 1–6. 55. 7—15. 16—19. 16. 20. 21. 69. 56. 57. 36. 64. 28. 35. 30. 31. 29. 34. 58. 65. 38. 59. 60. 61. 53. 48. 27. 24. 47. Ex codice illo 25 scripta in editione Aldina a. 1509. (p. 421—641.) excussa esse demonstravit Treuius (l. l. III. 15—30.).

6. Codices Bononienses.

CLXIX. C 2048., vol. I., s. XVI., continet s. 39.[1]).
CLXX. C 2700., „ II., „ XVI., „ „ 39. 23.
CLXXI. C 3635., s. XIV., continet s. 38. („Πλατωνικὰ ζητήματα, ὧν οὐχ εὑρέθη ἀρχή“: incipit a verbis: τοῦ νοητοῦ μόνον ἐστιν ὁ νοῦς quaest. III., 2. lin. 35 p. 1226. Duebner) s. 51. 50. (c. I—XXIV.).

7. Codices Mutinenses Estenses.

CLXXII. 54., s. XVI., continet s. 60.[2]).
CLXXIII. 119., „ XVI., „ „ 3. 57. 56.
CLXXIV. 121., „ XV., „ „ 31. exc.
CLXXV. 145., „ XV., „ „ 1. 2. 3. 5. 16. 18. 17. 21. 22. 10. (mutilum). 50. (c. I—XXIX.) 51.
CLXXVI. 152., s. XV., continet s. 39.

8. Codices Neapolitani Borbonici.

CLXXVII. Cod. 259. III. C. 1., s. XV., continet s. 39.[3]).
CLXXVIII. „ 261. III. C. 3., „ XV., „ „ 39.
CLXXIX. „ 350. III. E. 28., „ XV., continet 224 foliis 35 Moralia: 1. 45. 10. 7. 19. 17. 8. 3. 6. 9. 11. 12. 13. 55. 47. 52.

[1]) Alessandro Olivieri: Indice dei codici greci delle biblioteche Universitaria e Comunale di Bologna. Studi italiani di filologia classica. III. (1895.) 385–395; de nostro codice p. 396—7.; cf. Reinachium: l. l. XLII.

[2]) Victorio Puntoni: Indice dei codici greci della Biblioteca Estense di Modena. (Codices Graeci Mutinenses. Studi italiani di filologia classica. IV. 379—536; de nostro codice p. 419.

[3]) Codices Graeci Mss. Regiae bibliothecae Borbonicae descripti atque illustrati a Salvatore Cyrillo. Neapoli vol. II. (1832.) p. 339.

46. 2. 16. 18. 5. 21. 14. 15. 37. 22. 32. 4. 24. 27. 23. 26. 36. 30. 31. 50. Adhibitus a Bernardakio in s. 2. 21. (vol. I. XIII.).

9. Codices Vindobonenses.

CLXXX. Codex Vindobonensis Philosoph. gr. 129.[1].

CLXXXI. „ „ „ 148.[2]. (a Doehnero. Treuio non recte numero 184. designatus). s. X. vel XI., (non XII., ut Wyttenbachius putavit). Constantinopoli ab Augero Busbeckio emptus c. a. 1562., foliis 259 (sive potius 260) sola „Symposiaca“ Plutarchi (s. 78.) continet. Codex maximi momenti est, quia ex eo reliqui codices Symposiacorum Plutarchi manaverunt; nimirum in codice nostro tribus foliis deletis magna lacuna inter quaestionem 6. et 12. libri IX. occurrit (in ed. Duebneri 904. 32: ἡττῶ — 905. 8 ὅρκοις). Quae lacuna iam s. XIV. exstiterat, quoniam altera manus codicis haec adnotavit: λείπει τετράδιον λε' ζήτει δὲ τὸ λς' ὄπισθεν περὶ φύλλα. Cum causa illius lacunae in codice Vindobonensi, ut supra dictum est, facile intellegi, in aliis vero codicibus haudquaquam indagari possit, in omnibus codicibus e codice Vindobonensi descriptis eandem lacunam esse conici potest. Praeterea codex noster lacunas inter V. 2. — V. 7. (822, 25 post πρώην — 827. 40 ante ἱστορεῖσθαι), inter VII. 5. — VII. 6. (p. 859. 11. post καλεῖται — 864. 12: ante ἢ φίλους δεχομένους μετὰ σκιῶν) et post IX., 5. habet.

Quem codicem iam Lambecius maximis laudibus extulit, sed Wyttenbachius annotationibus Aloysii L. Baronis de Locella commotus eum indignum illis laudibus esse censuit. Demum Doehnerus[3] magnam eius auctoritatem intellexit et codicem Vindobonensem omnium, qui adhuc noti erant, praestantissimum esse censuit dignumque, in cuius codicis fundamento recensio s. 78. construatur, alio autem loco eum omnium, qui nunc exstant, „Symposiacorum“ codicum fontem esse iudicat. Postea magnis laudibus extulerunt codicem Treuius[4] et Wesselius[5], qui collationem eius in Bernardakii usum fecit. (Cf. eius editionis vol. I. p. XLI—XLVIII.). In praefatione suae editionis enumerat Bernardakius in recensendo nostro codice 1) locos, quibus meliores lectiones quam in aliis codicibus inveniuntur (p. XLII.), 2) lectiones bonas communes cum Palatino 170. saeculi XV.

---

[1]) Cf. de hoc codice caput IV. nostrae dissertationis.

[2]) Wesselius l. l. 293 sq. [3]) Quaestiones Plutarcheae I. 21. IV. 26.

[4]) Zur Überlief. etc. I. XII. sq. III. 6. [5]) L. l. 293 s.

(p. XLV.), 3) lectiones Palatini solius (p. XLVI.) 4) lectiones communes codicis Vindobonensis et codicis Parisini E (p. XLVI.), 5) lectiones codicis Parisini solius (p. XLVIII.). Quae ad verba rectissime Wilamowitzius adnotavit haec [1]): „si codices illi ex Vindobonensi scripti sunt, omnes lectiones a Bernardakio allatae vanae coniecturae sunt, sin autem rectae lectiones, Wesselius inferior est". Bernardakius defendere se studet declarans ad recensionem capitum, quae in codice Vindobonensi desiderantur, codicem Palatinum n. 170. optimum contextum praebere (vol. IV. p. VIII.), codicem vero ita scriptum esse, ut interdum a librario alius quoque codex adhibitus fuisse possit (vol. IV. p. IX.); quae Wilamowitzius Bernardakio de codice Parisino crimini dedit, eis Bernardakius se non liberavit. Neque solum Wilamowitzius collationem codicis Vindobonensis a Bernardakio adhibitam vituperat: simili modo Vassis in recensione et emendationibus textus apud Bernardakium falsa esse adnotat [2]).

CLXXXII. Vindob. Philosoph. gr. 74. continet 487 foliis 45 Moralia hoc ordine: 22. 23. 24. 25. 26. 27. 1. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 20. 34. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 21. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 36. 35. 65. 62. 66. 69. Qui codex in ultimis quindecim scriptis cum ordine codicis Laur. 56, 2 (cf. nr. CVII.) congruit, qui simili modo prima quindecim scripta collocata habet, quam ob rem in illis quindecim Moralibus communem fontem duorum illorum codicum accipere possumus (Treuius: Zur Überlief. III. 6—7.).

CLXXXIII. Vindob. philos. gr. 75., continet primis 163 foliis 21 Moralia: 24. 25. 26. 27. 1. 28. 29. 2. 30. 31. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14 15. 16. 17. Cuius ordinis initium quadamtenus cum ordine priorum Moralium in codice Vindob. phil. gr. 74., sed non plane consentit, nam codex Vindob. 73. habet in initio s. 22. et 23., tum inter s. 31. et 7. haec praeterea inserit scripta: 32. 33. 20. 34. 3. 4. 5. 6. (Treu.: l. l. III. 7.).

CLXXXIV. Vindob. n. 296., 4. (vet. 123.), continet fragmenta „de metro heroico aliisque nonnullis metris heroicis".

CLXXXIV. a), Vindob. phil. gr. 119., (nunc 176), continet 109 folia; in pag. 81—109. legitur Plutarchi liber de musica.

---

1) Hermes. XXV. 203.

2) Cf. dissertationem supra laudatam p. 44. adn. 5, i.).

CLXXXIV. b). Vindob. phil. gr. 11., continet excerpta e s. 68.
CLXXXIV. c). " " " 14., " " " " 68.

10. Codices Palatini Heidelbergenses.

CLXXXV. Codex Palatinus gr. 153., accuratissime a P. Egenolffio descriptus[1], s. XII., constat 173 foliis.

Continet codex quinque scripta: 56. 57. (l. I. et II.) 64. 67. 31. Quae scripta duplicem in modum numerata sunt: ac primum quidem significantur litteris ϑ, ι, ια, ιβ, ιγ, ιδ. scriptum 57. ex duabus partibus constans in duos libros dividitur. unde conici potest ante illos libros alia octo scripta fuisse. Praeterea liber secundus scripti 57. significationem λογ γ. s. 64. λογ δ. s. 31. λογ ζ habent. aliorum vero librorum significationes, α, β, ε, postea sublatae sunt.

Quo codice Hercherus solum in s. 31. usus est (cf. eius praefationem vol. I. p. V.): post Hercherum aliquot lectiones bonas enotavit Crusius (Literarisches Centralblatt. 1890. 522.). Bernardakius autem in sua editione ne nominavit quidem in praefatione voluminis primi, quod ei recte Egenolffius et Wilamowitzius vitio dederunt. Collationem vero Hercheri in s. 31. non accuratam fuisse demonstrat Egenolffius, qui novam accuratiorem recensionem codicis ad hunc librum et ad alios dedit; lectiones in s. 31. minoris momenti iudicio Egenolffii sunt, in aliis scriptis multae bonae scripturae animadvertuntur. Nonnulla additamenta dedit Egenolffius postea in Philologo 1901 p. 427. sqq. Codicem nostrum Egenolffius et Bernardakius simillimum codici Athoo 268. (cf. nr. CCXXXIX.) esse suspicantur atque Egenolffius duos illos codices ex uno archetypo ortos esse dicit.

CLXXXVI. Pal. gr. 283., simili modo atque cod. Pal. gr. 153., ab Egenolffio accuratissime describitur[2]. Codex ille s. XII., 207 folia continet. Qui codex minime 27 quaterniones habebat (ut Egenolffius demonstravit) eiusque multa folia in fine amissa sunt. Ex duabus imparibus partibus constat, quarum prior Vitas (f. 1—195^{r}), altera (f. 195^{v}—207^{v}) septem libros Moralium: 44. 45. 46. 47. 55. 48. 50. exhibet. Multas lectiones huius codicis apposuit Egenolffius, sed affinitatem codicis cum aliis libris manuscriptis non affert[3].

[1] Zu Plutarchs Moralia. Berliner phil. Wochenschrift. 1894. (XIV). 764—8. 797—9. 826—32.

[2] Handschriftliches zu Plutarchs Moralia. Philologus. 1901. 427—439.

[3] L. l. 434—9.

11. Codex Lipsiensis.

CLXXXVII. Codex Lipsiensis Tischendorffianus VII., (numero 38. signatus), s. XIV., 33 foliis, sub finem a glutinatore perturbatis, continet praeter Aristidis, Libanii, Nicephori Gregorae scripta. Plutarchi Moralia 3. 10. (fol. 9v—21v et 33). Descriptus est primum a Tischendorffio[1]. qui nonnullas lectiones codicis in s. 3. enotavit; mentionem codicis fecerunt R Volkmannus in „epistula gratulatoria ad R. Hiecke data" (Pyritz 1861.) et Th. Doehnerus[2]. Collationem codicis accuratam dedit Antonius Westermannius[3]. Post Doehnerum magnam auctoritatem codicis ostendit M. Treuius, sed collationem Westermannii nescivit[4]). Treuius s. 3. optime. 10. pessime asservatum esse edocuit (cf. l. l. p. 4.: „libellus... de curiositate (10.) ut emendatior codicis huius opella evadat, adeo pauca proprii boni obfert. ut eum ex eodem libro praestantissimo atque alterum profectum esse vix credam"). Adhibitus primum ab Herchero in s. 3. (cf. eius editionem vol. I. p. V.); Wilamovitzius censet codicem ab Herchero non accurate collatum esse. E. Kurtzius falso dicit codicem a Bernardakio excussum esse (Berliner phil. Wochenschrift, 1890, 1200; cf. Bernardakium vol. I. p. XXX.).

12. Codices Berolinenses.

CLXXXVIII. Cod. graec. oct. 15., s. XVI., continet Moralium haec: 7. 22. 5. 14.

CLXXXIX. Philippicus 1556., s. XVI., continet 97 foliis Moralia: 11. 56. 57.

CXC. Philippicus 1586., s. XVI., continet vol. I. p. 1 — 13. nr. 54. (c. 1—13.).

CXCI. Philippicus 1591., s. XV—XVI., continet s. 34. excerptum. (fol. 113. v.).

CXCII. Philippicus 1617., s. XVI., continet s. 10.

---

[1] Anecdota sacra et profana. Lipsiae 1861. 2. p. 38. sqq.

[2]) Quaestiones Plutarcheae. II. 39. 41.

[3]) Excerptorum ex bibliothecae Paulinae Lipsiensis manu scriptis pars prima. In: „Rector commilitonibus certamen eruditionis propositis praemiis in annum MDCCCLXV. indicit. Lipsiae".

[4]) De Plutarchi libellis qui in codice Tischendorffiano VII insunt dissertatio. Jauraviae. 1867.

13. Codices Vratislavienses.

CXCIII. Cod. 22., s. XV., habet s. 2. 5. (in volumine tertio fol. 252. v.—282. r.).

CXCIV. Cod. 41., s. XVI., habet s. 66. 68. 55. 46. 47. 43. 44. 48. 53. 56. 57. 41. Qui codices a B. Muellero collati auctoritatis expertes nominati sunt. (l. l. p. 5.).

14. Codices Monacenses.

CXCV. 215., continet s. 39. Secundum Janium apographon est codicis Ven. App. VI. 10. (l. l. XLIX. nr. 69., Reinachius l. l. p. XLV.).

CXCVI. 173.,	s. XV.,	continet	s. 4. 43.	
CXCVII. 318.,	„ XIII.,	„	excerpta ex Moralibus.	
CXCVIII. 426.,	„ XVI.,	„	„	„ „
CXCIX. 429.,	„ XIV.,	„	„	„ „
CC. 490.,	„ XV.,	„	s. 2.	

15. Codices Hispanici.

a) Codices Matritenses Bibliothecae Regiae.

CCI. Codex nr. 60. Codicis Matritensis nr. 60. specimen dedit in indice universitatis Rostochiensis per semestre aestivum a. 1895, (p. 16.) Ericus Bethius [1]). Codex bombycinus s. XIV., 312 foliis constat, folia tamen 152., 175—8., 229—312. papyracea sunt: in fol. 312. v. subscriptum est: Κωνσταντίνου Λασκάρεως κτῆμα ἐν Μηδιολάνῳ ὠνηθὲν καὶ τελεωθέν. folia 168—174. vacua sunt. Continet codex haec 38 Moralia: 1. 10. 7. 3. 19. 17. 8. 14. 15. 2. 4. 5. 6. 9. 11. 12. 13. 16. 18. 20. 21. 22. 23. 27. 28. 29. 30. 31. 34. 35. 39. 38. 40. 36. 32. 52. 57. 56. Quem ordinem ab omnibus codicum ordinibus alienum esse adnotat Bethius. Qui maxima cum diligentia s. 2. (p. 1—17., 20.) cum editione Hercheri contulit.

CCII. Codex nr. 62., scriptus a. 1460., habet s. 59. 60. 54.

b) Codices Escorialenses.

CCIII. Cod. R. I. 5.,	s. XVI.,	continet	s. 64. exc. 36. 43. 19.	
CCIV. Σ. I. 12.,	s. XV.,	continet	s. 77.	
CCV. T. II. 5.,	„ XVI.,	„	„ 38.	mutilum.

---

[1]) „Interpretationes duae Aristotelis de Athen. Rpb. 20. (de Clisthene) Livi XXVI. 7. cum Polybio IX. 3. 4. comparati. accedit Plutarchi Moralium codicis Matritensis specimen".

CCVI. Φ.	II.,	5.,	s. XVI.,	continet	s. 39.
CCVII. Φ.	III.,	11.,	„ XIV. et XV.,	„	excerpta ex Plutarcho.
CCVIII. Υ.	III.,	16.,	„ XV. exeunt.,	„	s. 13.
CCIX. X.	I.,	13.,	„ XIV.,	„	„ 22. 4. 9. 10.

c) **Codex Toledensis.**

CCX. Codex Toledensis, numero 20. a Ruellio significatus, s. XIV. secundum Haenelium, s. XVI. secundum Ruellium, continet 32 Moralia hoc ordine: 30. 24. 6. 49. 35. 27. 33. 28. 36. I. 37. 36. II. 44. 66. 76. 38. 44. 73. 46. 13. 12. 58. 71. 50. 51. 53. 69 61. 62. 65. 63. 74. 32. 25. Ruellius Moralia tralaticio ordine editionum enumerat. Fol. 1. exstat notitia: „λείπ[ουσι] λόγοι μζ' (= 47.), erant igitur codicis librario 79 moralia nota. (32+47.) (cf. infra in capite secundo). Adhuc non collatus.

16. Codex Bruxellensis.

CCXI. Codex Bruxellensis nr. 11360—63., a Leone Parmentierio descriptus in Anecdotorum Bruxellensium volumine II. Codex ille bibliothecae Regiae Bruxellensis s. XV. ineunte exaratus, continet 203 foliis excerpta ex Florilegio Stobaei, dialogis Platonis et Moralibus Plutarchi. Moralium continet codex excerpta ex his 20 scriptis: 1. 69. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. Parmentierius enotat omnes varias lectiones codicis nostri (l. l. p. 46—47.); cum adhuc collationem codicum Plutarchi non habeamus, quo ex codice codex noster fluxerit, dici non potest. In s. 69. habet codex aliquot verba, quae in aliis codicibus non leguntur: „καὶ τοῦτο γέρας βασιλήιον ἔχοντος, ὡς βασιλικοῦ τοῦ εὖ ποιεῖν ὄντος". Ad quae recte adnotat Parmentierius se illa verba in nulla editione s. 69. invenisse atque eorum originem nullo modo interpretari posse. (l. l. p. 45. sq.).

CCXI. *a)* nr. 1867., s. XIV., continet 450 foliis Moralium s. 5. 16. 18. 17. 21. 22. 10. 11. 12. 1. 2. 3. 14. 15. 9. 20. 64. 29. 34. 52. 65. 35. 28. 13. 8.

CCXI. *b)* nr. 4306—17., s. XVI., continet s. 15. 1. 18. 6. 5. 16. 21.

CCXI. *c)* nr. 11383—84., s. XVI., continet s. 59. 34.

17. Codices Britannici.

E. Maunde Thompsonius in actis diurnis, quae „The classical review" inscribuntur (III. London, 1889. p. 442—444.) septem codices Plutarchi, qui in „Museo Britannico" asservantur, descripsit. Sunt hi:

CCXII. Harleianus Ms. 5692. (apud Thompsonium nr. 139.). Praeter singulas Vitas parallelas continet 346 foliis Moralium haec: 52. 78. 58. 59. 60. 61. 44. 45. 46. 42. Codicem novit Wyttenbachius, quod Thompsonius non animadvertit.

CCXIII. nr. 5612. (apud Thompsonium 142.), s. XV., continet 29 Moralia: 2. 1. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 21. fr. I. fr. II. 4. 3. 18. 19. 20. 56. 57. 65. 64. 67. 31. Secundum hunc codicem a. 1773. Thomasius Tyrwhittius edidit I. et II. fragmentum. Treuius animadvertit ordinem nostri codicis similem esse atque in codice Laur. 56., 4.; praeterea uterque codex fragmenta I. et II. continet, quam ob rem conici potest eos ex eodem fonte fluxisse. Simili modo cod. Laur. 80., 28. fragmentum I. habet, eandem igitur originem ostendit. Ordo codicis illius minime congruit cum ordine codicum Harl. 5612. et Laur. 56., 4.; (Treu. l. l. III. 32—3. Catalogue etc. 280.).

CCXIV. nr. 5660., (apud Th. 143.), s. XV., continet s. 10. 7.
CCXV. „ 5578., „ 144.). „ XV., „ „ 58.

CCXVI. Ms. Burneyanus 276., (apud Th. 145.), s. XV., continet s. 1. 3.

CCXVII. Egerton Ms. 2474., (apud Th. 146.), s. XVII., continet s. 2. mut.

CCXVIII. Add. Ms. 5110., (apud Th. 147.), s. XV., continet: Πλουτάρχου παροιμίαι.

CCXIX. Codex Cantabrigiensis 2601., s. XV., habet s. 78.; sine ulla auctoritate est (Treu. l. l. I. XIII.).

CCXX. Codex Collegii Novi, s. XVI., continet s. 1. 2. 3. 4. 5. 6. 55. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 17. 18. 19. 16. 20. 21. 69. 36. fr. 64. fr. 28. fr. 35. fr. 52. fr. Notus iam Wyttenbachio, collatus est a Patonio in s. 28. et 69. Patonius affirmat eum ex Ambrosiano C. 195. inf. descriptum esse.

CCXXI. Codex Collegii Novi Oxoniensis, continet s. 77., adhibitus ab Wyttenbachio (cf. Muellerum: l. l. p. 2.).

CCXXII. Cod. Bodleianus Bar. 131., s. XII. ex., continet s. 51. (l. IV.) f. 3976.

CCXXIII. Cod. Bodleianus miscell. 200., s. XVI., continet s. 39. (fol. 65.) cf. Reinachium l. l. XLV.

18. Codices Havnienses.

CCXXIV. Havniensis nr. 415., s. XVI., continet s. 5.
CCXXV. „ „ 1898., „ XV., „ „ 31. fr.

19. Codices Helvetici.

CCXXVI. nr. 51. F. II. 1. b., in bibliotheca universitatis Basileensis, s. XVI., continet s. 69.

CCXXVII. nr. 103. in Bibliotheca Bernensi s. XV., habet s. 7.

CCXXVIII. nr. 113., ibidem asservatus. s. XV—XVI. habet s. 16. 18. 5.

CCXXIX. nr. 117., ibidem asservatus. s. XV.. habet s. 19. 20. 65. 64.

20. Codices Lugdunenses. (Batavi).

CCXXX. Cod. Vossianus n. 2., in duobus voluminibus. olim Alexandri Petavii (cf. de eo supra nr. LXXXII). continet s. 51. 56. 57. 59. 68. 31. 28. 4. 8. 18. 29. 61. 62. 7. 9. 11. 17. 15. 10. 22.

CCXXXI. Vossianus n. 16., fol., continet s. 38. fr.

CCXXXII. nr. 57. b. habet s. 2.

CCXXXIII. Voss. nr. 55., habet s. 59. 60.

CCXXXIV. oct. 11., habet proverbia Alexandrinorum.

CCXXXV. fol. 3., habet s. 56.

CCXXXVI. fol. 6., habet excerpta et s. 22.

21. Codices Mosquenses.

CCXXXVII. Codex Mosquensis SS. Synodi, n. 339. (nunc 352.), 256 foliis habet 22 Moralia: 51. 1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. Dielsius (Doxographi Graeci. Berolini 1879. 33. s.) enotat libros secundum tralaticium ordinem editionum, quam ob rem codicem nostrum ordinem corporis Planudei in s. 1—21. praebere eum fugit. A C. F. Matthaeio descriptus, in s. 12. et 21. adhibitus, praeterea in usum Wyttenbachii collatus est. Sed collatio eius nullam auctoritatem habet[1]).

---

[1]) De Mathaei auctoritate cf.: O v. Gerbhardt: Christian Friedrich Matthaei und seine Sammlung griechischer Handschriften. Centrallblatt für Bibliothekswesen.

CCXXXVIII. Codex Mosquensis n. 387., s. XII., eodem ordine atque codex Mosquensis n. 339., 1—21 Moralia excepto s. 51. continet.

22. Codices Athoi.

CCXXXIX. Codex Athous. n. 268., s. XIV., conservatus in Monasterio Dochiario (Μονὴ Δοχειαρίου)[1]. Continet haec octo Moralia: 1. 19. 18. 56. 57. 64. 67. 31.

CCXL. Codex Athous Monasterii Dionysii n. 90., s. XIII. continet praeter excerpta ex Herodoto et Diogene etiam excerpta ex Vitis et Moralibus Plutarchi. Excerpti sunt Moralium libri 58. 59. 27.

Multi igitur sunt codices Plutarchi Moralium ac magnus eorum numerus adhuc nondum collatus est: de collatis vero recte dici potest adhuc ne unum quidem codicem totum accurate excussum esse: sunt tantum collationes aliquot singulorum librorum, quibus niti possumus.

De collatione vero Bernardakii edicit Kurtzius totam eius operam talem esse, ut eius succesor totam rem ab ovo inchoare debeat. Cum codicum numerus tam magnus sit, vix unius hominis opera illae collationes confici possunt. Mea quidem sententia textus ita restituendus est, ut singulae apparatus partes a singulis viris denuo recenseantur atque ita uberrima materia praebeatur.

XV. 1898. p. 345—57., 393—420., 441—482., 537—56.; cf. praecipue p. 393. sqq.

[1]) A Bernardakio (vol. I. p. XLVIII.) nr. 268. significatur, praeterea autem p. XII., XIV. alius codex Athous „nr. 1". ab eo notatur, sed uterque idem est, nam p. XLVIII. de ordine codicis Athoi n. 268. Bernardakius loquitur, quem supra attulit: in superiore tamen parte praefationis suae tantum ordo codicis numero 1. notati allatus est (p. XII.); ergo uterque nr. 1. et nr. 268. notatus idem est. Quod accuratissima descriptione codicis, quam Lampros dedit, evincitur; apud eum enim tantum codex nr. 268. signatus (non nr. 1.!) talem ordinem prae se fert.

TABULA PRIMA

nr.	Parisinus 1672 E nr. [illegible]	Vaticanus gr. 1013 (nr. 80)	Urbinas 100 (nr. 98)	Vindobonensis 74 (nr. 182)	Ambrosianus gr. 195 inf. (nr. 168)	Parisinus 1675 B nr. 2	Marcianus 250 nr. 62	Matritensis 60 nr. 201	Neapolitanus 350 (nr. 179)
1	de virtute et vitio	1	52	2[illegible]	1	51	52	1	1
2	de educatione puerorum	2	1	[illegible]	2	68	53	10	45
3	de profectibus in virtute	[illegible]	55	24	3	69	3	7	10
4	de sera numinis vindicta	[illegible]	2	25	4	66	68	3	7
5	de [illegible]	5	15	26	5	30	69	19	19
6	de audiendis poetis	6	[illegible]	2[illegible]	6	64	4	17	17
7	de adulatore et amico	7	6	1	55	67	5	8	8
8	de se ipsum citra invidiam laudando	8	3	28	7	55	6	14	3
9	de cohibenda ira	[illegible]	5	29	8	46	7	15	6
10	de curiositate	10	7	3[illegible]	9	47	66	2	9
11	de tranquillitate animi	[illegible]	16	1	10	41	8	4	11
12	de vitioso pudore	[illegible]	11	2	11	42	9	5	12
13	de fraterno amore	[illegible]	46	3[illegible]	12	43	10	6	13
14	de garrulitate	[illegible]	13	20	13	4[illegible]	11	9	55
15	de recta ratione audiendi	[illegible]	9	34	14	49	12	11	47
16	de amicorum multitudine	[illegible]	12	3	15	50	13	12	52
17	de cupiditate divitiarum	[illegible]	24	[illegible]	17	53	14	13	46
18	de fortuna	[illegible]	65	[illegible]	18	56	15	16	2
19	animine an corporis affectus sint peiores	19	17	6	19	22	16	18	16
20	aqua an ignis utilior	[illegible]	10	7	16	23	17	20	[illegible]
21	de superstitione	[illegible]	14	8	20	52	18	21	5
22	consolatio ad Apollonium	[illegible]	21	9	21	65	19	22	21
23	consolatio ad uxorem	[illegible]	47	10	69	58	20	23	14
24	de exilio	[illegible]	4	11	56	34	21	27	15
25	Galba	[illegible]	18	12	57	70	36	28	37
26	Otho	[illegible]	57	13	36	71	28	29	22
27	de gloria Atheniensium	[illegible]	58	14	64	72	35	30	32
28	cum principibus philosophandum esse	[illegible]	29	15	28	73	30	31	4
29	de sanitate praecepta	[illegible]	22	16	35	74	43	34	24
30	an seni sit gerenda res publica	[illegible]	19	17	30	75	1	35	27
31	septem sapientium convivium	[illegible]	20	18	31	76	2	39	23
32	de Iside et Osiride	[illegible]	28	19	29	77	37	38	26
33	de mulierum virtutibus	[illegible]	30	21	34	38	22	40	36
34	coniugalia praecepta	[illegible]	32	56	58	40	38	36	30
35	ad principem ineruditum	[illegible]	27	57	65	4	65	32	31
36	de esu carnium orationes duae	[illegible]	35	58	38	5	60	52	50
37	de fato	[illegible]	36	59	59	(36 scripta	59	57	(36 scripta
38	Platonicae quaestiones	[illegible]	37	60	60	(cf. p. 79 80	46	56	(cf. p. 79
39	de musica	[illegible]	33	61	61	82 85 86)	(38 scripta)	(38 scripta)	85)
40	de absurdis Stoicorum opinionibus	[illegible]	34	36	53		(cf. p. 76	cf. p. 79.	
41	Aristophanis et Menandri comparatio	[illegible]	48	35	48		77 78. 79. 80.	85.)	
42	epitome libri de animae procreatione	[illegible]	49	65	27		85 86)		
43	non posse suaviter vivi secundum Epicurum	[illegible]	61	62	24				
44	de latenter vivendo	[illegible]	56	66	47				
45	an vitiositas ad infelicitatem sufficiat	[illegible]	63	69	(44 scripta				
46	de amore prolis	[illegible]	64	(45 scripta	(cf. p. 8[illegible] 81				
47	de invidia et odio	[illegible]	42	(cf. p. 76	8[illegible])				
48	de unius in republica dominatione	[illegible]	43	78 79 80					
49	amatoriae narrationes	[illegible]	44	81 85)					
50	quaestiones naturales	[illegible]	45						
51	de placitis philosophorum libri V	[illegible]	59						
52	de virtute morali	[illegible]	(51 scripta						
53	de primo frigido	[illegible]	(cf. pag. 76						
54	de Homero	[illegible]	78 79 80						
55	virtutem doceri posse	[illegible]	8[illegible] 86)						
56	de fortuna Romanorum	[illegible]							
57	de Alexandri seu virtute seu fortitudine	42							
58	praecepta gerendae reipublicae	49							
59	regum et imperatorum apophthegmata	50							
62	quaestiones Romanae et Graecae	60							
63	decem oratorum vitae	61							
64	bruta ratione uti	62							
65	de vitando aere alieno	63							
66	de Stoicorum repugnantiis	64							
67	de sollertia animalium	65							
68	de E apud Delphos	23							
69	de defectu oraculorum	37							
70	amatorius	38							
71	de facie in orbe lunae	(6[illegible] scripta)							
72	de Pythiae oraculis	(cf. pag. 76							
73	adversus Coloten	79 80. 83							
74	de communibus notitiis adversus Stoicos	8[illegible], n.)							
75	de genio Socratis								
76	de Herodoti malignitate								
77	de animae procreatione in Timaeo								
78	symposiacon libri IX (cf. p. 76. 79. 85).								

nr.	[illegible]	Parisinus 2076 [illegible] nr. 7	Barberinus II. 3 nr. 102	Marcianus 511 (nr. 64)	Parisinus 1955 C nr. 3	Vindobonensis 75 (nr. 183)	Vindobonensis 129 (nr. 180)	Laurentianus 80, 21 (nr. 129)	Laurentianus 80, 22 (nr. 130)	editio Aldi a. 1509	editio H. Stephani a. 1572
1	[illegible]	1	5	1	1	24	2	43	24	2	2
2	[illegible]	[illegible]	7	2	2	25	3	44	25	6	6
3	[illegible]	27	9	3	3	26	4	45	26	15	15
4	[illegible]	[illegible]	10	5	4	27	6	46	27	7	7
5	[illegible]	61	11	16	5	1	9	47	28	3	3
6	[illegible]	31	13	18	6	28	10	48	29	5	5
7	[illegible]	[illegible]	14	17	7	29	5	22	30	16	16
8	[illegible]	10	16	21	8	2	7	24	31	18	18
9	[illegible]	55	17	22	9	30	8	27	32	1	1
10	[illegible]	64	18	10	10	31	11	28	33	22	22
11	[illegible]	52	19	11	11	7	12	30	34	29	29
12	[illegible]	6	52	12	12	8	14	31	35	34	34
13	[illegible]	19	[illegible]6	13	13	9	17	32	36	31	31
14	[illegible]	16	57 I	14	14	10	18	3[illegible]	37	21	21
15	[illegible]	9	58	15	15	11	19	35	38	59	59
16	[illegible]	38	59 I	6	16	12	15	36	39	60	60
17	[illegible]	24	60	64	17	13	20	39	40	33	33
18	[illegible]	8	3	67	18	14	21	40	41	20	62
19	[illegible]	20	8	29	19	15	16	41	42	62	61
20	[illegible]	[illegible]	15	34	21	16	13	42	43	69	56
21	[illegible]	17	20	58	44	17	(20 scripta)	49	44	68	57
22	[illegible]	65	21	7	45	(21 scripta)	(p. 78. 85)	50	45	51	27
23	[illegible]	36	4	8	46	(p. 78.		51	46	61	32
24	[illegible]	57	69	52	47	79 85)		61	47	40	68
25	[illegible]	3	6	65	55			62	48	48	72
26	[illegible]	4	12	57	(26 scripta)			63	49	64	69
27	[illegible]	12	57 II	56	(cf. p. 76			68	50	13	55
28	[illegible]	21	34	19	79 80. 85)			55	51	44	52
29	[illegible]	30	59 II.	4				66	52	45	9
30	[illegible]	14	29	(29 scripta)				53	53	46	11
31	[illegible]	11	64	(cf. p. 76				54	23	32	13
32	[illegible]	13	1	79 81 85				65	(31 scripta)	4	46
33	[illegible]	28	2					23	(cf. p. 79	55	45
34	[illegible]	([illegible] scripta	67					37	82 83. 86).	8	19
35	[illegible]	(cf. p. [illegible]8	(32 scripta)					(34 scripta		9	14
36	[illegible]	81 85)	(cf. p. 78 80					cf. p. 79		10	10
37	([illegible] scripta		81 85)					80 81 82		11	17
38	(cf. p. 76							86)		12	12
39	79 8[illegible] 85)									13	47
40										14	8
41										17	4
42										19	37
43										56	75
44										57	21
45										36	23
46										28	78
47										35	70
48										52	49
49										30	28
50										58	35
51										65	30
52										38	58
53										53	48
54										27	65
55										24	25
56										47	26
57										23	63
58										37	41
59										39	76
62										66	71
63										26	53
64										67	20
65										25	67
66										77	64
67										42	36
68										49	38
69										50	77
70										78	42
71										70	66
72										71	40
73										72	74
74										73	43
75										74	73
76										75	44
77										76	39
78										(p. 48, adn. 2. 65)	(p. 75).

cf. praeterea pag. 83 adn. 2.

II.

De Moralium ordine.

Quod ad ordinem Moralium attinet, pauca tantum adhuc scripta sunt.

Prima 69 Moralia, quae in codicibus traduntur, a Maximo Planude in *corpus Planudeum*, a Treuio hoc nomine significatum, redacta esse constat. Sed quomodo ordo corporis Moralium ortus sit, nobis satis obscurum est, quippe quae res, ut supra diximus, et tractari tantum coepta, neque satis plane cognita sit. Nam primum ex librorum vario ordine tota quaestio clarior videri potest, qua in re multo maior numerus codicum a nobis quam ab aliis adhibitus est. Tum non satis animadverterunt viri docti, quibus ab libris varii codices incipiant, quae res maximi momenti est; tum vel in variis codicibus idem liber nonnunquam repetitur, vel in nonnullis codicibus tantum pars librorum scripta est. Denique nonnulla scripta iam pridem florilegiis, scriptis et historicis et philosophorum et musicorum aliorumque continebantur vel seorsum edebantur.

Quo dilucidior res tota esset, in tabula prima omnes graviores codices eo modo notavi, ut in prima linea ordo codicis E, in sequentibus ordo aliorum codicum apponeretur. Iam B. Muellerus similem tabulam praebuit, quae neque accurata est et multis mendis foedatur; ut exemplum afferamus, falso exscripsit memoriam codicis A, cum traderet eius codicis alium esse ordinem atque codicis E; re vera enim hi codices eundem ordinem habent (cf. supra p. 46). Tum Muellerus in exscribendo ordine aliorum codicum ordinem codicis E non respexit, qua re confusionem quandam suae tabulae attulit. Denique in tabula tantum quinque codices recensuit, cum in nostra tabula plures libri iique maioris momenti enumerentur. Omnium vero codicum ordinem afferre supervacanuum duxi.

Qui ordo in vulgatis editionibus legitur, nobis a codicibus non traditus est, sed ab Henrico Stephano factus est, qui in sua editione Moralium haec adscripsit: „in distribuendis hisce opusculis in tres tomos, argumenti singulorum, non temporis, quo scripta essent, rationem habui. Cum tamen non in tempore, sed iam excusis nonnullis opusculis de hac distributione perspexissem, fieri non potuit, quin alium

quam vellem locum quaedam occuparent[1])". Quem ordinem, etiamsi non rectus est, tamen omnes alii editores, ut Reiskius, Huttenius, Wyttenbachius, Duebnerus, Hercherus, Bernardakius acceperunt, quare Wilamowitzius[2]) a novo editore ordinem corporis Planudei restituendum esse admonet.

Nunc igitur accuratius in ordinem corporis Planudei atque aliorum codicum nobis inquirendum est.

Similem ordinem, atque codex I. (s. 1—69.) habent etiam hi codices: nr. V. (+ s. 70—78.) CLVIII., CXXVII., (+ s. 78.), LX., (+ s. 78.), LXXVII. (+ s. 78.), LXXXII. (31—35. et 55—69.).

Quicumque rem totam perspiciet, facile intellegere potest corpus Planudeum ex duobus corpusculis compositum esse, quorum alterum s. 1—21., alterum reliqua s. 22—69. continet, quae res auctoritate nonnullorum codicum confirmatur. Tantum illi priores libri „Ethica" appellari possunt, posterioribus autem temporibus omnia nostri corporis scripta nomine Ethicorum primum in editione Aldina (a. 1509.) perverse appellata sunt. Antea tantum s. 1—21. Ethica a Rhosio, Bessarione et ab aliis nominabantur.

Primam partem corporis Planudei s. 1—21. continentem iam s. XI. confectam esse a Treuio demonstratum est, cuius rationis vestigia in codicibus s. XI. nr. LXII. (s. 3. ~ 4.—7 ~ 8—21. ~ 1. 2.) et nr. IV. (s. 2—19. 21.), sunt. Qua in quaestione non praetermittendi sunt duo codices CCXXXVII. (s. XI. vel XII.), et nr. CCXXXVIII. (s. XII.), omnia haec scripta (1—21.) continentes, quae res adhuc neglecta est (cf. supra p. 73. sq.). Praeterea asservantur „Ethica" in his codicibus: III. (s. XII. s. 1—19. 21.), LXI. (s. XII. s. 1., 3—21.), CXLVII. (s. XII. s. 1—4. 6. 9. 10. 5. 7. 8. 11. 12. 14. 17—19., XCVI. (s. XIV., s. (1) 2—21.), CX., (s. XIV., s. 3—21.), CCXI., (s. XIV. vel XV., s. 1. 4—21.), V., (s. XV., s. 1—21.), LXXX., (s. XV., s. 1—21.), CXVIII., (s. XV., s. 1. 2. 15. 6. 8. 3. 5. 7. 16. 11. 13. 9. 12. 17. 10. 14. 21. 4. 18. 19. 20.), CLXXXII., (1 ~ 3—19. 21., denique in codice CXXXVIII., (s. XIV., s. 1—14. 18.; cf. etiam infra p. 85.).

Sed et illud corpusculum non genuina forma nobis asservatum est, ut iam Treuius animadvertit, qui dixit corpusculo illi s. 20. („aqua an ignis utilior") male adiunctum esse. Neque vidit vir ille

[1]) In versione Latina Moralium vol. III. (1572.) p. 212. s. Cf. Muellerum l. l. 8. 2.), Treuium, Zur Überl. I. XVII. s.

[2]) Hermes XXV. 207. adn.

doctissimus etiam adhuc duos codices asservari, qui s. 20. non habent. Sunt autem codices n. III. s. XII. vel XI. (s. 1—19. 21.) et n. IV. s. XI. (s. 2—19. 21.), qui in prima parte „Ethica“ omisso s. 20 habent. possunt autem apographa genuinae antiquae collectionis Ethicorum nominari, cum vetustissimis adnumerandi sint, in altera vero parte aliam originem habent. Simili modo s. 20. non servat codex nr. LXIV. (s. 1 3. 5. 16. 18. 17. 21. ~ 10 15. 6. ~ 7. 8. ~ 19. 4.).

Duas igitur collectiones „Ethicorum“ (s. 1—21.), alteram genuinam, alteram illo s. 20. interpolatam exstitisse videmus. Quomodo et quando archetypus interpolatus sit, tantum suspicari possumus: collectioni Ethicorum s. 20., quod seorsum aut in aliquo florilegio servabatur, a quodam possessore saeculi XI. (cf. n. LXII. et n. CCXXXVII.) ineptissime adiunctum esse verisimile est. Quam interpolatam collectionem (s. 1 —21.) habuit Maximus Planudes atque illam sine ulla mutatione suo corpori adiunxit et auctoritati illius Ethicorum corpusculi tantopere confisus est, ut sine ulla dubitatione acceperit.

Scripta „Ethicorum“ non illo tralaticio ordine asservabantur, quod ex supra allatis ordinibus variorum codicum conspicitur, licet de ordine ipso tantum coniectura proferri possit:

1) Saepius in codicibus s. **3. 7. 10.** (ut in n. XIV., CVIII., CXLV.; ordo: 3. 10. 7.) una traduntur, (cf. etiam vestigia huius ordinis in n. CXLVIII., CLXXXVII. ordo: **3. 10.**), tum in n. CL. CXV. (ordo: **7. 10.**), denique in n. CCXIV. (ordo: **10. 7.**), quia volumen aliquod illa tria scripta continens in manibus eorum, qui legerunt, erat. Monendum est autem quinque codices a s. 3., duos tantum a s. 7., unum a s. 10. incipere. Praeterea scripta haec etiam seorsum tradebantur: s. **3.** in n. XCIV., CLXXIII. (additis duobus s. 57. 56.), s. **7.** in n. CLXIV., CCXXVII., s. **10.** in n. CXCII.

Communis fons huius ordinis (3. 7. 10.) demonstratur etiam eo, quod n. CLXXXVII. et CXCII., quos ipsi inspeximus, in s. 10. communes lectiones habent [cf. c. I. μηχανήσασθαι, editio Bernardakii vol. III., 334, 6: ὥσπερ τὴν πατρίδα τὴν ἐμήν, 334, 7., v. 7. μὲν om., v. 18. ἄλλως γε; p. 335, 13. ἤμενα, 14. τὰ δ' ἀπὸ δειλίας om., 23. τραπόμην etc.]. Non est igitur dubitandum, quin ex tribus illis scriptis chrestomathia facta sit, cuius vestigia in codicibus nostris praesto sunt.

Fieri potuit, ut pari modo etiam aliae chrestomathiae orirentur,

quae sententia itidem ordine codicum adiuvatur. Atque tales chrestomathias etiam

2) e scriptis **1.** et **3.** (De virtute et vitio, de profectibus in virtute) factas esse coniecerimus; cf. n. LIX., CCXVI., praeterea n. CLXXXII., ubi ordo turbatus est.

3) e scriptis **5. 7. 16.** (de inimicorum utilitate, de adulatore et amico, de amicorum multitudine), cf. n. VI. XCVIII., tum vestigia eius chrestomathiae in n. CII., CXLVII., CLXXX. (ordo: 5. 7.), CLXXXVIII. (ordo: 7. 5.), CLX., CLXXV., LIX. (ordo: 5. 16.) servantur.

4) e scriptis **6. 15.** (de audiendis poetis, de audiendo), cf. CXLIV. (ordo: 6. 15.) XCVIII. (ordo: 5. 16.).

5) e scriptis **4. 18.** (de sera numinis vindicta, de fortuna), cf. n. LIX. (ordo: 4. 18.), XCVIII. (ordo: 4. 18.).

6) e scriptis **1. 2.** (de virtute et vitio, de educatione puerorum); cf. codices: XXXIX., LXXXIII., LXXXVI., LXII., XCVIII., CII., CIX., CLXXXIII. Nostra sententia comprobatur etiam eo, quod libri sine s. 1. 2. (cf. n. LXIII. CX.) vel sine s. 1. (cf. n. IV., vel sine s. 2. (cf. n. VII., LIX., LXI., CLXXXII. CCXI.) servantur.

Porro accipi potest nonnulla Ethica etiam seorsum aut in florilegiis cum libris aliorum edita esse, quae ratio praecipue valet de scriptis: **1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 10. 11. 12. 13.** Atque re vera seorsum nobis in codicibus occurrunt:

1) s. **1.** in n. LVI. CXXI.

2) s. **2.** in n. XIX., XXII., XXVIII., XXX., XXXII. CXXXI., CC., CCXVII., CCXXXII.

3) s. **3.** in n. XCIV.

4) s. **4.** in n. XXXIV.

5) s. **5.** in n. CLXVI., CLXVII., CCXXIV.

6) s. **6.** in n. CXXII., CLIII.

7) s. **7.** in n. CLXIV., CCXXVII.

8) s. **10.** in n. CXCII.

9) s. **11.** in n. XXXI.

10) s. **12.** in n. XXIX.

11) s. **13.** in n. CCVIII.

Venimus nunc ad alteram corporis Planudei partem tractandam. Affirmaverimus saeculo XII. vel XIII. praeter corpus „Ethicorum“: s. 1—21. alia etiam corpora „Moralium“ fuisse.

a) Ac primum quidem fuerunt codices, qui s. 22. primo loco haberent. Quae sententia eo niti potest, quod codices n. XII., XXVI., LXXXIII. CLXXXII., CCIX. a scripto 22. incipiunt. Verisimile est corpusculum ilud tria scripta 22. 23. 24. (consolatio ad Apollonium, consolatio ad uxorem. de exilio) continuisse, cuius rei optimum documentum praebent codices: n. CLXXXII., (ordo: 22. 23. 24.), n. II. (ordo: 22. 23.)CCI. (ordo: 22. 23.), XCVII. (ordo: 23. 24.), tum codices, in quibus vestigia veteris illius ordinis servantur: CXXX. (24... 23.), LXXX. (22. 24....23.), XCVIII. (24....22.), CXXIX. (22. 24....23.), CLXXIX. (22. 24. . . . 23.). Atque res ipsa maxime verisimilis est: nam cum unum corpus s. 1—21. continens in multis apographis seorsum traderetur, aliud corpusculum ab illo s. 22. principium capiebat. cuius rei argumentum habemus in vetustissimo codice, n. IV. (s. XI.), in quo s. 21. praemittitur scripto 22. Comprobatur ratio illa etiam iis codicibus corporis Planudei, in quibus idem ordo apparet cf. n. I., V., LXIV., CLVIII., CXXVII., LX., LXXVII. Quod ita interpretari possumus, ut Maximus Planudes corpori Ethicorum aliud corpusculum, quod a s. 22. incipiebat, adiunxisse putandus sit. Confirmatur id etiam illis codicibus, in quibus vel s. 22. vel s. 23. vel s. 24. turbato ordine una cum aliis scriptis traduntur; cf.:

1) s. **22.** in n. IV., XII., XIII., XXVI., LXII., LXIV., XC., XCI., XCVI., CXIII., CLX., CLXXV., CCIX.

2) s. **23.** in n. III., XLIII., CLXX.

3) s. **24.** in n. CX., CXXXIX. CLXXXIII.

b) Tum erant codices a s. 31. inchoantes, qui varium numerum librorum continebant: cf. n. II. (continet 36 scripta: 26 scripta secundae partis, additis s. 4. 5. et 70—77.) et LXXXII. (continet 38 scripta: 31—53. et 55—69.). Confirmatur id etiam tribus codicibus, ubi s. 31., a corpusculo suo disiunctum, seorsum traditur; cf. n. CLXV., CLXXIV., CCXXV.

c) Deinde aliud corpusculum scripta 40—42. et 44—50. continens iam Wilamowitzius exstitisse affirmavit. Sunt omnia haec scripta epitomae Plutarcheorum librorum ac propterea fieri potuit, ut uno corpusculo servarentur. Quam rem ordine codicum demonstrare possumus, praecipue ordine n. XCV. (s. 44—50.); accedant n. LXII., CVII., II. (ordo 46. 47. 41. 42.... 44. 49. 50.... 40. 45.), LXXX.

(44—48. ~ 40—42. 49—50., XCVII., (49. 50.) XCVII. 46. ~ 47. ~ 48. ~ 49. ~ 42. 44. 45.). CXXIX., (44—48. 40—42. 49—50.) XC., (44—46.). CLIX., (46. 48. ~ 45.). Conicere igitur possumus olim quoddam corpusculum scriptorum illorum epitomas continens prodiisse; quam coniecturam commendant praeterea codices ab his scriptis incipientes:

α) **44.** n. XCV. CLXXVI.

β) **46.** cf. n. CLIX.

γ) **50.** cf. n. CXXXIV.

Quod corpusculum alia etiam traditione nititur; nimirum in n. XCV. hic ordo legitur: 44. 45. 46. 47. **55.** 48. 49. 50., in n. CLXXXVI. autem hic ordo servatur: 44. 45. 46 57. **55.** 48. 50., cuius rei vestigium in n. III. exstat: 44. 45. 46. 47. **55.**, unde codices illos ex uno fonte fluxisse colligo.

Idem corpusculum nonnulla vestigia excerptorum librorum Plutarchi nobis praebet. Exstiterat autem nostra quidem sententia amplum eius generis corpus, quod ex codicum auctoritate apparet (cf. n. CXCVII. (s. XIII.). LXVII. (s. XIV.), CXCIX. (s. XIV.), CCVII. (s. XIV. et XV.), LXIX. (s. XV.), LXXI. (s. XV.). LXXXIV. (s. XVI.).LXXXV. (s. XVI.), CXCVIII. (s. XVI).

Has insuper chrestomathias fuisse conicimus:

1) Scripta 59. 60. 61. 62. et seorsum tradi poterant, quippe quae similem materiam praeberent, et aliis florilegiis similis generis annectebantur: cf. n. XC. (s. 59. 60. 61.). CVII. (59. 60. 61.). CLXVIII. (59. 60. 61.), CLXXXII. (59. 60. 61.... 62.) CII. (59. I. 60. 59. II.), CXIII. (59. 60.), CLVII. (59. 60.). CLXI. (59. 60.), LXXX. (59—62.). IX. (59—60.), LXII. (60. 59., CCXXXIII. (59. 60.). CCXXX. (59. 60.). CXI. (59. 60.). Seorsum autem traditur: s. **59.** in n. L., CXII., CLII., s. **60.** in n. LI. (s. XIII.). CLXXII.

2) Scripta 56. et 57. (de fortuna Romanorum, de Alexandri seu virtute seu fortitudine) saepius una coniunguntur; cf. n. XV., LII., CLXXIII., CLXXXV., CLXXXIX., CXCIV., CCI., CCXIII.

3) Scripta 68. 69. 72. (de E apud Delphos, de defectu oraculorum, de Pythiae oraculis) ab initio unum corpus effecerunt, cum communem materiam haberent, postea vero s. 72. a praecedentibus disiunctum alii corpusculo adiunctum est. Scripta 68. 69. leguntur una in his codicibus: II., IV., VI., VIII., LXII., LXXX., LXXXII., XC. Praeterea seorsum traduntur:

α) s. 68. in codicibus XCII., cf. etiam codices CXXIX. et CXCIV., ubi s. 68. sine s. 69. traditur.

β) s. 69. in codice CCXXVI.; cf. etiam codices: LXXXVII., XCVI., CII.. CVII., CXI., CXXXIII., CLXVIII., CLXXXII., CCXX., ubi s. 69. sine s. 68. exstat.

4) Pari modo s. **64.** (bruta oratione uti) et s. **67.** (de sollertia animalium), cum de animalibus tractarent una tradita sunt; cf. codices II., VI., XLV., LXIV., LXXX., XC., XCVI., CXI., CXXXIII., CLXXXV., CCXIII., CCXXXIX.

Sine s. 67. occurrit s. 64. in his codicibus: VII., CLXVIII.; s. 67. seorsum legitur in codice XXXIII., sine s. 64. in codice CIX.

5) Scripta 38. 51. 50. (Platonicae quaestiones, de placitis philosophorum, quaestiones naturales), utpote quae communem materiam praebeant, in codice CLXXI. coniunguntur.

6) Scriptum 42. una cum Timaeo Platonis servatum est; (cf. nr. CXX. et CXXXV.. sed seorsum traditur in nr. C., CXL., CXLIX.).

7) Scriptum 57. (de Alexandri sive virtute sive fortitudine libri duo) cum scriptis de Alexandro Magno coniunctum erat, quam rationem n. CXXIII. et CXXV. praestant.

Aliquot vero scripta seorsum tradita esse conicimus eam ob causam, quod in multis codicibus aut seorsum comparent, aut in florilegiis cum aliis similibus scriptis leguntur. Erant autem illa scripta, auctoritatem maiorem quae propter materiam haberent. Pertinent huc:

1) S. 22. (consolatio ad Apollonium); cf. n. XXIV., LXX., LXXVI., CXLIII., CLIV., CLXII., CCXXXVI.

2) S. 29. (de sanitate praecepta); cf. n. LVIII.

3) S. 30. (an seni sit gerenda res publica) in n. CLI.

4) S. 31. (septem sapientium convivium); cf. n. CLXV., CLXXIV., CCXXV.

5) S. 34. (coniungalia praecepta); cf. n. XLVI.. LIII., CXCI.

6) S. 38. (Platonicae quaestiones); cf. n. LXVI , CCV., CCXXXI.

7) S. 39. (de musica); cf. n. LXXV. (s. XII.), X., LXVIII., LXXVIII., LXXIX., CIII., CXIX., CXLI.. LXXXI., CLXXVI., CLXXVII., CLXXVIII., CI., XXXVII.. XXXVIII., CLXIX . CXCV., CCXXIII., CCVI.. CLXXXIV. a. Servatur etiam s. 39. in chrestomathiis *a)* una cum s. 42., cf. n. CXX., CXXXIV., *b)* una cum s. 23., cf. n. CLXX., *c)* una cum s. 77., n. XCVII. Praeterea in

amplioribus codicibus Moralium legitur: cf. n. I., V., LX., LXXVII., LXXX., LXXXII., CXXVII., CXXIX., CXXX., CXXXIV., CCI.

8) De s. 42. cf. supra p. 81.

9) S. 51. (de placitis philosophorum libri V.) servatur seorsum in codicibus CCXXII. (s. XII.). XI. (s. XIII.), LXXII. (s. XIV.), CV. (s. XIV.), CXXXVII. (s. XIV.), XXI. (s. XV.), XXXVI. (s. XV.), XXXV. (s. XVI.). CLXIII.

10) S. 54. legitur seorsum in n. CVI. (s. XIV.). CXLVI. (s. XIV.), XXV., LV., LXXIV., CXIV., CLV., CXC.

11) S. 56. legitur seorsum in n. CCXXXV.

12) S. 57. traditur seorsum in n. LXXXIX., CXXIII., CXXV., CXXXVI.

13) S. 58. in n. CCXV.

14) 15) De s. 59. 60. cf. supra p. 80.

16) S. 67. legitur seorsum in codice XXXIII.

17) 18) De s. 68. 69. cf. supra p. 80. sq.

Exstitisse etiam corpus secundae partis sine s. 54. („vita Homeri"), codicibus LXXXII. II. edocemur, (qui hoc coniunguntur vinculo, ut a s. 31. incipiant), tum n. CXXX., CXCIV., denique iis codicibus, in quibus, s. 55. sqq. sine s. 54. legimus (cf. n. XC., XCV., CLXXXVI., CCXX.). Praeterea in aliquot mutilis codicibus s. 54. non servatur: cf. n. IV., VI., VII., LXII., LXIII., LXIV., CII., CLXVIII., CLXXIX., CLXXXII., CXCIV. Quae ratio vel inde intellegitur, quod s. 54. seorsum saepissime editum est: cf. supra pag. 82.[1]).

Simili modo coniunguntur affinitatis vinculo ei codices, qui fragmenta asservant: cf. n. CIX., CXXXII., CCXIII.

Attingere placet insuper quaestionem quomodo vitae Galbae et Othonis (s. 25. 26.) ordini Moralium implicitae sint. Ac primum quidem conici potest duas illas vitas iam post editionem Vitarum corpori Moralium illatas esse. Haec scripta Michaelis[2]) similiter atque vitas Arati, Artaxerxis et deperditam Herculis a Plutarcho separatim edita esse suspicatur; Mommsenius[3]) vero censet eas corpori, quod vitas Caesarum Romanorum complectebatur, adnumerandas esse, affirmat

---

[1]) S. 54. tantum in his amplioribus codicibus traditur: I., V., LXXX., CXI., CXXVII., CLVIII., CCII. (in septem codicibus),

[2]) De ordine Vitarum parallelarum Plutarchi. Berolini. 1875. p. 3.

[3]) Cornelius Tacitus und Cluvius Rufus. Hermes IV. 298.

autem eas iuvenili aetate a Plutarcho conscriptas esse. Verisimillimam autem opinionem edixisse nobis videtur Wachsmuthius [1]), qui vitas illas a Plutarcho non absolutas esse censet, cuius sententiae assentimur, cum affirmamus vitas illas demum post mortem Plutarchi editas esse ac postea, cum iam corpus Vitarum absolutum esset, corpori Moralium adiunctas esse.

Continentur autem vitae illae paucis tantum codicibus corporis Planudei: n. I., V., CLVIII., CXXVII., LX., LXXVII., tum codicibus CX., CXXX., LXXX.

Cum igitur vitae illae in tam parvo numero codicum asserventur, conicere licet eas iam ab initio ipsis Moralibus numquam adnumeratas esse: posterioribus vero temporibus cum varii codices Moralium conscriberentur, sine ulla ratione eas aliquot codicibus Moralium adiunctas esse. Verisimile est codices illos a Planude inventos et corpori Planudeo non recte adiunctos esse. Altera ex parte omnes codices, qui vitas illas continent, arctius inter se cohaerere probabile est. Quae sententia in codicibus corporis Planudei propter ordinem scriptorum ipsa se effert; tum codicem CXXX. numero LXXVII., codicem LXXX. simillimum esse numero LXXVII. affirmat Reinachius contextus collatione nixus.

Postea non solum singula scripta primi (s. 1—21.) et secundi corporis (s. 22—69.), sed etiam duorom illorum corpusculorum per vices in varia volumina coniuncta sunt. Cuius rei luculentissima documenta in variis codicibus nobis occurrunt. Est autem maxima varietas in libris inchoandis et disponendis. Quod ad *initia* pertinet, a 34 scriptis initium ducunt codices nostri praeter haec scripta: 8. 9. 12. 13. 15. 17. 20. 21. 23. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 40. 41. 42. 45. 47. 48. 49. 53. 54. 57. 62. 63. 65. 68 [2]).

---

[1]) Einleitung in das Studium der alten Geschichte. Leipzig. 1895. p. 217 sqq.

[2]) A 1. scripto incipiunt n. I., III., V., VII., XXXIX., LIX., LX. LXI., LXIV., LXXVII., LXXX., LXXXVI., XCI., XCVI., CXXVII., CXXXII.. CXXXVIII., CXLVII., CLVIII., CLXVIII.. CLXXV., CLXXIX. CCI., CCXI., CCXVI., CCXX., CCXXXVIII., CCXXXIX., (28 codices).

a 2. scripto n.: IV. XIII., XLIII., XLVIII., CLXXX., CXCIII., CCXIII. (7 codices).

In disponendis autem libris species aliquot communes praesto sunt:

1) species continens omnia scripta (s. 1—69.) ordine codicis E (cf. pag. 76).

2) species corporis Planudei sine s. 54. (cf. pag. 82.).

3) species corporis Planudei mutili cum fragmentis (cf. pag. 82.).

4) species corporis Planudei mutili sine s. 25. et 26. (cf. pag. 82.).

5) species variarum collectionum Moralium, in quibus aut

---

a 3. scripto n. XIV., LXIII., CVIII., CX., CXLV., CXLVIII., CLXXIII., CLXXXVII. (8 codices).

a 4. scripto n. CXCVI. (1 codex).
„ 5. „ „ CII., CLX. (2 codices).
„ 6. „ „ CXLIV. (1 codex).
„ 7. „ „ LXII., CXV., CL., CLXXXVIII. (4 codices).
„ 10. „ „ CCXIV. (1 codex).
„ 11. „ „ XV., LII., CLXXXIX. (3 codices).
„ 14. „ „ XLVII., CXXXIII. (2 codices).
„ 16. „ „ CCXXVIII. (1 codex).
„ 18. „ „ CVII. (1 codex).
„ 19. „ „ CLVI., CCXXX. (2 codices).
„ 22. „ „ XII., XXVI., LXXXIII., CLXXXII., CCIX. (5 codices).
„ 24. „ „ CXXX., CXXXIX., CLXXXIII. (3 codices).
„ 31. „ „ II, LXXXII. (2 codices).
„ 38. „ „ CLXXI. (1 codex).
„ 39. „ „ XCVII., CXX., CLXX. (3 codices).
„ 43. „ „ CXXIX. (1 codex).
„ 44. „ „ XCV., CLXXXVI. (2 codices).
„ 46. „ „ CLIX. (1 codex).
„ 50. „ „ CXXXIV. (1 codex).
„ 51. „ „ CCXXX., CCXXXVII. (2 codices).
„ 52. „ „ XCVIII., CCXII. (2 codices).
„ 55. „ „ XC. (1 codex).
„ 56. „ „ CLXXXV. (1 codex).
„ 58. „ „ XX., CCXV., CCXL. (3 codices).
„ 59. „ „ IX., CXI., CXIII., CLVII., CLXI., CCII., CCXXXIII. (7 codices).

a 60. „ „ VIII. (1 codex).
„ 61. „ „ XCIX. (1 codex).
„ 64. „ „ CCIII. (1 codex).
„ 66. „ „ VI., CXCIV. (2 codices).
„ 67. „ „ XLV., CIX. (2 codices).
„ 69. „ „ LXXXVII. (1 codex).

„Ethica" (scripta primae partis) aut scripta secundae partis ampliora sunt. In quibus collectionibus variae rationes occurrunt, quae dilucidius in annotatione explanantur[1]).

---

[1]) I. Scripta Ethicorum, quae ampliora numero sunt, cum nonnullis scriptis secundae partis consociantur in his codicibus:

a) 2 (scripta Ethicorum) + 1 (scriptum secundae partis) in codicibus XXVI., LXXXIII.

b) 3 + 1 in c. XII., CLXXXVIII., CCIX., 3 + 2 in c. CXLV.

c) 5 + 1 in c. CXLVIII. *d)* 9 + 3 in c. CLXXV.

e) 10 + 1 in c. XCI., 10 + 9 in c. LXIII.

f) 12 + 2 in c. LIX. *g)* 13 + 8 in c. CLXXXIII *).

h) 15 + 1 in c. CXXXII. *i)* 17 + 8 in c. CLX., 17 + 16. in c. VII. *)

k) 18 + 3 in c. CIX.

l) 19 + 1 in c. CCXI., 19 + 3 in c. IV., CX., 19 + 10 in c. LXIV. *).

m) 20 + 6 in c. III. *), 20 + 16 in c. CLXXIX. *).

n) 21 + 1 in c. CCXXXVII., 21 + 6 in c. CCXIII., 21 + 7 in c. CCXX., 21 + 11 in c. CII. *), 21 + 14 in c. XCVI. *), 21 (22) + 17 in c. LXII. *), CCI. *)

II. Scripta secundae partis, quae ampliora numero sunt, cum nonnullis scriptis Ethicorum copulantur in his codicibus:

a) 1 (scriptum Ethicorum) cum 2 (scriptis secundae partis) in cod. XV., LII., CLXXIII., CLXXXIX.

b) 1 + 3 in c. CCIII. *c)* 3 + 5 in c. CCXXXIX.

d) 1 + 7 in c. CXI. *e)* 5 + 8 in c. CLVII.

f) 7 + 9 in c. CXXXIII. *g)* 6 + 10 in c. VI., 9 + 10 in c. CCXXX.

h) 3 + 17 in c. CVII. *i)* 21 + 23 in c. CLXVIII. *).

k) 20 + 25 in c. CLXXXII. *). *l)* 21 + 30 in c. XCVIII. *).

m) 2 + 34 in c. II. *).

n) 21 + 48 in c. I., V. *), LX., LXXVII., LXXX. *), (in c. LXXX. s. 64. bis traditur) CXXVII., CLVIII. (cf. p. 76.).

III. Ethica et scripta secundae partis eundum numerum scriptorum offerunt in his codicibus:

a) 1 + 1 in c. XIII., XLIII., XLVIII., CXCVI.

b) 2 + 2 in c. CLVI., CCXXIX. *c)* 8 + 8 in c. CLIX.

IV. Tantum „Ethica" servantur in codicibus hisce:

a) duo scripta in c. XXXIX., LXXXVI., CXV., CXLIV., CL., CLXXXVII., CXCIII., CCXIV., CCXVI.

b) 3 scripta in c. XIV., CVIII., CCXXVIII.

c) 4 scripta in c. XLVII.

d) 15 scripta in c. CXXXVIII. *e)* 16 scripta in c. CXLVII.

f) 20 scripta in c. LXI., CLXXX. *g)* 21 scripta in c. CCXXXVIII.

V. Scripta secundae partis, comparent in his codicibus:

---

*) Codices asterisco notati in tabula prima afferuntur.

Maximi vero momenti sunt:

1) ordo 11. 56. 57. in codicibus XV., LII., CLXXXIX.

2) „ 3. 57. 56. in n. CLXXIII.

3) „ 3. 10. 7. 57. 56. in n. CXLV.

4) „ 19. 20. 65. 64. in n. CLVI. et CCXXIX.

5) coniunctio scripti 22. cum nonnullis Ethicis: *a)* 22. 5. 6. 7. in n. XII., *b)* 2. 22. in n. XIII., *c)* 22. 5. 14. in n. XXVI. CLXXXVII., ubi praecedit s. 7., *d)* 22. 1. 2. in n. LXXXIII.

Saepius codices ita conscribebantur, ut corpori iam concinnato ab initio unum scriptum sive compluria adiungerentur, quam rationem ostendit nobis n. XCVII., ubi s. 39. postea praescriptum esse vidimus. Qua de causa similiter conicimus in his codicibus:

1) VII., CLXXIX., ubi scriptum 1. praemittitur.

2) scriptum 2. praemissum est n. XIII., XLIII., XLVIII.

3) „ 3. n. CLXXIII.

4) „ 7. n. LXII.

5) „ 11. n. XV., LII., CLXXXIX., cf. supra p. 86.

6) „ 22. n. XXI, XXVI.

7) „ 24. n. CXXXIX.

8) „ 31. n. II.

9) „ 39. n. XCVII.

10) „ 67. n. CIX.

Quibus libris nisi conicimus pari modo aliis codicibus aliqua scripta praefixa esse, ut n. XCVIII. Omnia haec scripta, seorsum tradita, postea addita sunt.

Praeterea ex nonnullis codicibus edocemur corpora aliquot Plutarchea fuisse, de quibus pauca dicere possumus. Ac primum quidem ad n. CXVIII. agitur de 60. libro corporis Plutarchi (cf. supra pag. 61.); exstiterat igitur corpus Moralium, quod 60 scripta continebat; gravissimum autem est, quod in codice illo ex aliquo scripto Plutarchi verba adhuc nobis ignota citantur.

---

a) 2 scripta in c. IX., XLV., LXXXVII. XCIX., CXX., CLXX., CCXXXIII.
b) 3 scripta in c. XX., CLXI., CLXXI., CCII., CXL.
c) 4 scripta in c. CXIII. *d)* 5 scripta in c. CLXXXV.
e) 6 scripta in c. CXXXIV. *f)* 7 scripta in c. CLXXXVI., CCXII.
g) 8 scripta in c. XCV., CXXXIX. *h)* 9 scripta in c. IX.
i) 12 scripta in c. CXCIV. *k)* 14 scripta in c. XCVII.
l) 20 scripta in c. XC. *m)* 31 scripta in c. CXXX. *).
n) 33 scripta in n. CXXIX. *). *o)* 38 scripta in n. LXXXII.

Simili modo gravissimi momenti sunt verba in n. CCX. λείπουσι λόγοι μζ', quae Ruellius eo modo interpretari studet, nt corpori ei adnumerandos esse putet libros numeris 57. et 54. significatos, qui non Plutarchei esse putantur, qua re numerum 81 efficere temptat. Nos quidem credimus in illa memoria vestigium veteris codicis delitescere, in quo plures libelli, quam in nostris codicibus, servabantur, qua de re alio loco uberius nobis disserendum erit.

Denique numeris librorum servatis in aliquot codicibus demonstratur eos quoque codices certum aliquem ordinem habuisse.

Corpori Planudeo postea adiunctum est aliud corpusculum s. 70—76. continens, quod solum in codicibus Parisinis B et E asservatur, qua re illud corpusculum antea minus notum fuisse apparet. Tum duo etiam scripta adiuncta sunt, s. 77. et 78., quorum prius et seorsum et una cum aliis [1]) in codicibus servatur; s. 78. vero, ut diximus, optime in n. CLXXXI. traditur, ex quo omnes alii codices fluxerunt.

Quomodo autem totum corpus Maximi Planudis exstiterit, iam ex his, quae supra dicta sunt, apparet: Maximus Planudes, qui totius collectionis auctor fuit, ita eam concinnavit, ut primum corpus Ethicorum (s. 1—21., cf. supra p. 76. sqq.), tum reliqua scripta (s. 22—69.), sicut ei contigerant, in unum redegisse putandus sit. Ac post primam partem collocatum est ab eo corpusculum s. 22. 23. 24. continens, quod meam suspicionem de eiusmodi corpusculo confirmat (pag. 79.); post illam collectionem vitae Galbae et Othonis (s. 25. et 26., cf. pag. 82. sqq.) collocatae sunt. Accurata testimonia de eius opera non traduntur, id quod moleste ferimus; quales codices habuerit, ignotum est. Tantum dici potest ordinem ab eo introductum idonea ratione destitutum esse cum neque ad chronologiam neque ad materiam scriptorum spectaret.

---

[1]) Cf. Muellerum l. l. p. 2 sqq.

Haec omnino de ordine Moralium dici possunt: sunt vero, ut et ipsi concedere cogimur, solae coniecturae, quas probabilibus atque verisimilibus rationibus fulcire studebamus. Res vero difficillima est ad tractandum ac fere dubitamus, an nemo unquam hanc rem plane ad liquidum perducturus sit.

Hac fere ratione, quam supra proposuimus, varius in libris singulis Moralium ordo explicandus est: ex variis sive singulis editionibus sive ex maioribus corpusculis continuo novi codices procreabantur, quam ob rem nunc saepius in eodem codice, plura scripta continente, nonnulla scripta meliorem textum, alia deteriorem praebent, secundum rationem qua ex variis recensionibus et bonis et malis fluxerunt. Quo fit, ut difficillimum sit textum genuinum Moralium denuo restituere.

III.
De codicum generibus.

Codices vero Plutarchi Moralium ad certam rationem in genera quaedam digerere nemo fere adhuc conatus est.

Wyttenbachius quidem putavit quinque recensionibus et aetatibus codicum Moralium propaginem niti ideoque quinque classes constituit, quarum prima codices ante saeculum XIII. exaratos: duos Mosquenses, Parisinos D et F, altera exeuntis saeculi XIII. codicem Parisinum A, tertia codicem E saeculi XIV. ineuntis, Palatinum 170., quarta codicem B, quinta codices saeculi XV. contineret. Neminem tamen acrius inquirentem fugit Wyttenbachium tantum rationem chronologicam respexisse, quomodo vero codices inter se cohaererent, minime declarasse. Postea nemo eam provinciam suscepit. Nam ne Bernardakius quidem cum editionem Moralium pararet, omnesque ab eo historiam criticam textus Plutarchei, praecipue autem recensionem codicum exspectarent, exspectationem publicam explevit. Novissimis demum annis aliquid in nostra quaestione Patonius et post eum Reinachius et Weilius praestiterunt, neque tamen cunctos Moralium libros rationibus suis sunt complexi. Patonius quidem in editione Pythicorum dialogorum trium solum stemma codicum dedit, quam ob rem „veniam a lectore“ petit; atque re vera stemma eius multis in partibus caret idonea ratione pertinetque tantum ad s. 67.,

pi deperditus

corpusculu
s. 1—19 e

corpusculum III.
(s. 70—76)

s. 77.

s. 78.

canus
39.
Venetus 2XIII.
s. XI.

Marcia-
nus
248.
s. XIV.

Vati-
canus
1013.
s. XIII.

Laur.
80, 21.

Laur.
80, 30.
s. XVI.

E B
(cf. p. 62)
s. XV

E B
O(mnes
alii)

Vindobo-
nensis 148
s. X. vel
XI.

omnes
codices, in
quibus
„Symposiaca"
servantur.
(cf. p. 92).

692.

Ad pag. 88. sqq.

TABULA SECUNDA.

Stemma codicum in Plutarchi Moralibus.

Archetypus s. IX.

Filius I. archetypi deperditus

corpusculum I. („Ethica") deperditum s. 1—19 et 21 continens (V)

Venetus 250, s. XI. Venetus 249, s. XI. Vindobonensis 129, s. XI.

codex deperditus s. 20 continens. (D)

D

Venetus 511. s. XI.

Filius II. archetypi deperditus

corpusculum II. (s. 22—69).

a) Parisinus A. s. XIII. Parisinus E. s. XIII. Ambrosianus C 126 inf. s. XIII. Laurentianus 80, 5 s. XIV. Vaticanus 139. s. XIII — Laur. 80, 22. (cf. p. 62) s. XIV.; Marcianus 248. s. XIV. Vaticanus 1013. s. XIII. — Laur. 80, 21. — Laur. 80, 30. s. XVI.

b) Parisianus 1675 B. Vaticanus. Reg. gr. 80

c) Laurentianus 56, 4. Laurentianus 80, 22. Harleianus 5692.

d) Urbinas 100. Neapolitanus 350.

corpusculum III. (s. 70—76)

E B (cf p. 62) s. XV

s. 77.

E B Omnes alii)

s. 78.

Vindobonensis 148 s. X. vel XI. — omnes codices, in quibus „Symposiaca" servantur. (cf. p. 92.)

quam ob rem multum nobis non prodest. Ratio vero Reinachii et Weilii minime recta appellari potest, quamquam nonnulla ab iis bene animadversa sunt. Scilicet gravissimo vitio iis damus, quod in schemate suo codicem E e codice A descriptum esse dicunt, id quod omni fide probabilitateque caret. (cf. supra pag. 46.), quam ob rem fundamentum schematis maximam partem evertitur. Praeterea non satisfacit stemma Reinachii et Weilii eam ob causam, quod tantum stemma scripti 39. praebent, multis codicibus omissis [1]).

Ita fit, ut utraque ratio inepta nobis esse videatur: ipsi vero cum novam proponere audeamus, nitimur eis, quae a nobis supra de ordine Moralium allata sunt. Simili modo atque Larsenius, Patonius, Reinachius et Weilius etiam nos communem archetypum agnoscimus.

De origine illius archetypi duae opiniones afferuntur: ac primum quidem Larsenius [2]) suspicatur codicem membranaceum saeculo quinto vel sexto post Chr. natum e voluminibus papyraceis lacunosis et difficilibus lectu transcriptum esse atque demonstrari vult omnes lacunas nostrorum codicum ex illo archetypo papyraceo, qui iam lacunosus et lectu difficilis esset, deducendas esse. Sed sententia eius minus recta est refutaturque eo, quod ab ipso Reinachio in eadem re profertur.

De archetypo enim illo Reinachius hoc modo ratiocinatur: Cet archétype, dont nous pouvons reconstituer la physionomie en retenant les éléments communs à tous nos manuscrits, avait un text extrêmement corrompu et présentait un véritable répertoire de toutes les altérations paléographiques imaginables" (l. l. p. XXXIII.). Illis vitiis archetypi tria praecipue genera adnumerat Reinachius:

1) Nimirum sunt eiusmodi vitia, quae ex pronuntiatione posterioris aetatis exstiterunt (les fautes dues à une prononciation tardive et notamment aux progrès de l'itacisme amenant des confusions d' ortographe); e gr. in s. 39. 41. ex ΚΑΠΙΚΗΔΕΙΟΣ factum est: ΚΑΠΙ(ων)τε ΚΑΙ ΔΕΙΟΣ.

2) vitia, quae ex similitudine litterarum in scriptura unciali

---

[1]) Aliud ab Reinachio et Weilio recte adnotatum est discernendos esse nonnunquam codices ampliorum et exiguarum collectionum: tale stemma dederunt ipsi in s. 39., similia dederunt Dielsius in s. 31. (Doxographi graeci p. 40.) et Patonius in s. 68. l. l. p. XVIII.

[2]) L. l. p. 15—17.

profecta sunt. praecipue ΟΣΘΕ. ΑΛΔ. ΗΑ. ΓΤΠ, ΝΗΠ, ut in s. 39. §. 2. ex ΣΤΡΟΦΗΝ factum est: ΣΤΡΟΦΑΝ.

3) vitia, quae propter similitudinem nonnullarum litterarum in scriptura minuscula exstiterunt, ut in s. 39. p. 178. τούτοις pro ταύταις (plura exempla a Reinachio l. l. XXXIII—XXXIV. adducuntur).

Vitia tertii generis indicant secundum Reinachium archetypum scriptura minuscula scriptum esse s. IX. vel X. p. Chr. n., (les fautes de cette dernière catégorie, quoique peu nombreuses, nous autorisent, ce semble, à affirmer, que l'ancêtre commun de tous nos manuscrits était déjà écrit en miniscule et ne remontait donc pas au-delà du IX. siècle) (p. XXXIV.), prototypum autem uncialem fuisse. Cui sententiae Reinachii assentimur.

Quod ad librorum classes dignoscendas pertinet, magna difficultas in eo praecipue est, quod, ut iam saepius diximus, accurata eorum collatione adhuc caremus.

Quibus praemissis in secunda tabula stemma codicum proponimus non accuratum quidem illud omnesque libros continens, sed certe gravissimos. Haec autem annotare ex re visum est:

1) Ex archetypo nostro (s. IX. vel X.) fluxit initio corpusculum I., scripta 1—19. et 21. continens („Ethica"), quod postea scripto 20. interpolatum est. Quam ob rem ex filio archetypi duas partes fluxisse suspicamur, alteram s. 1—19. et 21., alteram s. 20. continentem (cf. supra pag. 76. sqq.). Sed hi codices omnes deperditi sunt. Huius corpusculi optimi codices sunt secundum Patonium et Wilamowitzium codices Venetus 249., Venetus 250. et Vindobonensis 129., alia ex parte unus codex interpolatus, non asservatus, signatus a nobis compendio (D), cuius apographon est Parisinus D, ex quo manavit Venetus 511.

Alii vero codices in scriptis 1—21. sunt minoris momenti, quam ob rem in stemmate non afferuntur.

Qua ratione nixus edidit primum Patonius s. 17. (de cupiditate divitiarum)[1], tum Wilamowitzius s. 21. in libello, cui inscribitur: „Griechisches Lesebuch". (Berolini 1902. vol. I. 2. 328—338., cf. II. 2. 267.), qua occasione vir doctissimus genuinum titulum libelli restituit: περὶ δεισιδαιμονίας [καὶ ἀθεότητος].

---

[1]) The treatise of Plutarch de cupiditate divitiarum, edited by W. R. Paton. 248. (nr. XXVIII.) London. 1896. I—XVI. et 355—368.

2. Venimus nunc ad secundam partem codicum corporis Plutarchei (s. 22—69.), quorum numerus maior est quam qui parte priore continetur. Suspicamur in textu s. 22—69. recensendo codices nostros in aliquot species distribuendos esse, qua in re nitimur eis, quae supra de diverso ordine in his scriptis instituto protulimus. Discernendi vero sunt:

1) codices omnia vel nonnulla scripta partis secundae secundum ordinem Planudeum complexi,

2) codices scripto 54. carentes,

3) codices nonnulla scripta corporis Planudei cum fragmentis continentes,

4) codices scriptis 25. 26. destituti.

Quorum codicum in prima classe imprimis nominandi sunt codices Parisini A, (n. I.) E (n. V., de quorum nexu cf. quae supra diximus p. 50 sq.), Vaticanus 139. (n. LXXVII.), Ambrosianus C 126 inf. (n. CLVIII.), Laurentianus 80, 5. (n. CXXVII.), Marcianus 248 (n. XXVIII.).

Codices A, E, Ambrosianus C 126. inf., Vaticanus 139. non sunt excerpti alter ex altero, ut iam supra adnotatum est (cf. pag. 64.), sed omnes ex archetypo secundae partis corporis Planudei fluxerunt, quam ob rem omnes in illius partis textu recensendo aequa ratione censendi sunt. Codices autem Laurentianum 80, 5, Marcianum 248. e codice Vaticano 139. manasse supra demonstravimus. De aliis codicibus cf. pag. 76.

In secunda classe nominandi sunt praecipue codex Parisinus gr. 1675. B (n. II.) et Vaticanus Reg. gr. 80., (n. LXXXII.) nondum collatus, qui deterior esse videtur propter eaque in his scriptis minore auctoritate est. Alios codices commemoravi pag. 82.

Codices tertiae classis cum fragmentis, adhuc tantum tres cogniti, Laur. 56, 4; 80, 22, Harleianus 5692., (n. CCXII.) sunt fundamentum recensendi textus in fragmentis I. et II., sed minoris sunt pretii: in aliis vero scriptis nondum accuratius collati sunt. (cf. pag. 72. 82.).

Eandem auctoritatem codices quartae classis habere videntur, qui adhuc accuratiore carent recensione. (cf. pag. 82. sq. 84.).

Quomodo autem nonnulli alii codices inter se cohaereant, supra variis locis demonstratum est.

3. Commodissime res in scriptis 70—76. comparata est, quorum tantum duo fontes Parisini B et E exstant, qui codices quamvis

unius archetypi apographa sint, tamen inter se minime consentiunt, ut iam Treuius (Zur Überlief. etc. II. p. 5. sqq.) demonstravit; videlicet quia B saepius praebet lacunas, quibus E caret.

4. S. 77. vel cum aliis scriptis vel seorsum traditum est: quo in recensendo hi codices respiciuntur ab Muellero: Parisini B (n. II.), E (n. V.), 1042 (n. XVI.), Oxoniensis (n. CCXXI.), Veneti 184 (n. LXV.), 187. et 523. (n. LXXIII.), qui ipse quattuor priores codices consentire inter se ostendit. Praeterea servatur s. 77. in aliquot codicibus, qui adhuc nondum collati sunt: Urbinate 99. (n. XCVII.), Laurentiano 70, 5 (n CXXIV.), Laurentiano Ashburn. 1441. (n. CXLII.), Toledensi Σ I. 12. (n. CCIV.).

5. In s. 78. denique fons omnium codicum est codex Vindobonensis 148.; ex hoc quidem archetypo fluxerunt (cf. supra pag. 66. sqq.) codices: Parisinus 1672. E (n. V.), Parisinus 1680. H (n. VIII.), Parisinus 2074. (n. XXVII.), Marcianus gr. 248. (n. LX.), Vaticanus gr. 139. (n. LXXVII.), Palatinus gr. 170. (n. XC.), Urbinas 99. (n. XCVII.), Laurentianus 80, 5 (n. CXXVII.), Harleianus 5692 (n. CCXII.), Cantabrigiensis 2601. (n. CCXIX.). Nonnulli horum codicum adhuc non sunt collati.

IV.

De Plutarchi Moralium codice Vindobonensi Philosoph. gr. 129.

Codex Vindobonensis Philosoph. gr. 129. (vet. 73. et 66.) membranaceus. in 4-o. olim Ioannis Sambuci. duabus partibus constat, quarum *altera* in f. 244ᵛ—251ᵛ, quae hodie in fronte codicis collocantur[1]. ex Plutarcho excerpta saeculi XIII — XIV. offert (fol. 244ᵛ. ἐκ τῶν πολιτικῶν παραγγελμάτων τοῦ Πλουτάρχου. fol. 248ᵛ, lin. 15. ἐκ τῶν τοῦ ἠθικῶν τοῦ αὐτοῦ ἀπὸ τοῦ περὶ τῆς τῶν παίδων ἀγωγῆς, fol. 249ᵛ. lin. 23. ἐκ τοῦ πῶς ἄν τις αἴσθοιτο ἑαυτοῦ προκόπτοντος ἐπ᾽ ἀρετῇ,

[1]) Fol. 244 a manu recentiore haec adnotantur: „Plutarchi politica 13ₑ | nr. 66. | Augustissimae Bibliothecae Caesareae Vindobonensis | Codex manuscriptus Philosophicus graecus | nr. 73. | Ioan. Sambuci P | ἐν πέτρα με τῆς πίστεως στερέσεως ἐπλάτυνας.

fol. 249v, lin. 21. ἐκ τοῦ περὶ τῶν ὑπὸ τοῦ θείου βραδέως τιμωρουμένων, fol. 251v, lin. 10. ἐκ τοῦ πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν), *altera* 243 foliis 20 libros Moralium hoc ordine continet: 2. fr. 3. 4. 6. 9. 10. 5. 7. 8. 11. 12. 14. 17. 18. 19. 15. 20. 21. 16. 13. fr. Altera pars a duabus manibus scripta est s. XI. ex. [1]), secunda manus a f. 147. incipit.

Qui codex non integer asservatus est; aliquot enim folia (scilicet post folium 23. 29. 37.) deperdita sunt [2]), aliquot vero quaterniones(ιϛ′ ιζ′ ιη′ ιθ′) non suo loco collocati sunt [3]). Codex olim 34. quaterniones 272 foliis continebat, nunc tantum 243 folia comparent. Quae confusio quaternionum propterea magni momenti est, quod eiusdem confusionis vestigia codex Riccardianus 45. nobis praebet. Ergo affirmare possumus codicem illum tantum apographon codicis Vindobonensis esse et prorsus carere auctoritate [4]). Codex Vindobonensis adhuc non est collatus, quamquam in nonnullis scriptis lectiones optimas praebet, quam ob rem infra scripturas illius codicis proferre constitui.

---

1. Περὶ παίδων ἀγωγῆς.

Incipit *[Fol. 1. R]* a verbis capitis 9. καλὸν γάρ τοι sqq. = B. I. **13**, 8 [5]) || verba ἢ τὸ σῶφρον — παῖδας B. I. 13, 6—7 suppleta sunt a secunda manu || B. I. **13**, 12 ὅποι || 14 καὶ πολυλογίαν ἐκπίπτουσιν || 16 ἐκπίπτειν om. || 24 ἄνδρες una cum omnibus codd. om., (add. H.) | 26 καταμεμελετηκέναι una cum codd. || γε || μάλιστα || **14**, 2 πρὸς ὑμᾶς om. omn. codd. (add. H.) || τὸ δὴ corr. in τὸ δὲ δεῖν || 4 πάλιν αὖ om. ||

---

[1]) Petr. Lambecii Commentariorum de Augustissima Bibliotheca Caesarea Vindobonensi liber septimus Vindob. 1781., fol. 256—258.; Carolus Wesselius: Zwei Wiener Plutarchhandschriften. Wiener Studien. III. (1881.) 291—294.; Maximilianus Treuius: Zur Geschichte der Überlieferung von Plutarchs Moralia. III. Breslau. 1884. p. 3—6. Accurate describitur codex a Wesselio et Treuio.

[2]) Treuius falso dicit post f. octavum unum folium excidisse, nam folium id post f. 85. transpositum est atque nunc numero 86. signatum est.

[3]) Rectus ordo in his quaternionibus est hic: ιθ′ ιϛ′ ιζ′ ιη′ (folia 114 115. 132—139. 116—131. 140. sqq.). Praeterea in fine codicis folia 242. et 243. post folium 234. transponenda sunt.

[4]) Cf. Treuium: l. l. I. Waldenburg in Schlesien. 1877. p. XIII III. p. 5. sq.

[5]) Numero Romano volumen editionis Bernardakianae, primo numero Arabico pagina, secundo linea significantur.

[F. 1. V] 8 τῶν om. 10 εἰ om.. omn. codd., (add. H.) ‖ 16 δὲ ‖ 20 οἶδα ‖ 22 ἐπὶ: πρός ‖ πρόθεσιν: ὑπόθεσιν ‖ 26 δὲ ‖ **15,** 3 δὲ ‖ 4 αὐτήν om., omn. codd. (add. H.) ‖ *[F. 2. R]* 7 δέ ‖ 8 τῆς παιδείας add. post τὴν μέσην ‖ 9 δέ ‖ 13 ἀψίκορον ‖ παντελῶς: πάντη ‖ 20 μήτε (bis) ‖ 21 περιδρομῆς: παραδρομῆς ‖ *[F. 2. V]* **16,** 7 οἱ om. ‖ 7 καὶ sine τὴν una cum omn. codd. (add. H.) ‖ 13 φευκτὸν una cum omn. codd. (τὸ add. H.) ‖ πῶς θεοῖς om. ‖ 14 πῶς νόμοις om. ‖ 15 πῶς τέκνοις om. ‖ 18 ἄρχουσι δὲ: ἄρχουσιν ‖ δὲ add. post φίλους ‖ 19 δὲ add. post. τέκνων ‖ 21 μήτε bis, simili modo 22. 23. ‖ 24 περιγινομένων ‖ 26 γὰρ om. ‖ 27 εὐηνίου om. ‖ **17,** 1 σοφῶν una cum codd. ‖ δὲ ‖ 2 δέ ‖ *[F. 3. R]* 4 δυοῖν ‖ 6 τε ‖ 9 ἔκδοτος: ἔκλυτος ‖ 11—12 ὁ δὲ θεωρητικός — ἀνωφελής leguntur post v. πλημμελής versu 13. ‖ 18 ἑκάτερος ‖ 24 γάρ om. ‖ 27 οὐδέ om. ‖ *[F. 3. V]* **18,** 4 ἡ om. ‖ 8 δέ om. ‖ 9 γενομένους ‖ 12 ὁ: ὅπερ ‖ 17 δέ ‖ 19 πολέμων ‖ 20 δή om. ‖ 21 τῶν add. post τῆς una cum aliis codd., apud B omittitur ‖ 21 παραδείγματα: παραγγέλματα ‖ 22 δώσειν: φαίνῃ ‖ 25 μάλιστα ‖ 26 κοινήν ‖ εἶναι om. ‖ **19,** 2 παραγγέλμασιν ‖ *[F. 4. R]* 7 τὰ ἄλλα ‖ μὴ φέροντα: τὰ φέροντα ‖ 8 παίδων: νέων ‖ 11 μηδέ ‖ ἐῶ: δοκεῖ ‖ που om. ‖ 13 καὶ om. ‖ 17 et 18 δέ ‖ 18 ποικίλαις ‖ 20 σφοδρῶς: εὐφρανῶνται ‖ 24 δέ ‖ 28 δέ: οὖν ‖ *[F. 4. V]* **20,** 9 δέ ‖ 12 τοῦτο ‖ 15 οὐδέ ‖ δέ ‖ 17 μόνων om. ‖ τοῦτο ‖ ἄν om. una c. al. codd. ‖ γινόμενον ‖ 19 ἵνα ‖ 21 δέ bis ‖ 24 γίνονται ‖ οὔτε ‖ *[F. 5. R]* **21,** 3 οὕτως ‖ 4 μοι additum post δέ ‖ 10 ἀμφότερα ‖ εἴτε ‖ 13 δέ ‖ 16 μισκρῷ (!) ‖ 17 καὶ τὸ μέγα: μέγα καὶ τὸ ‖ 24 γίνεται ‖ *[F. 5. V]* **22,** 1 οὐδὲν om. ‖ ὡς γὰρ ‖ 2 ἀνέντευκτα ‖ οὕτως om. ‖ οὕτω: ἔτι τοίνυν ‖ 3 γίνοιντ' ‖ 4 γινόμενοι ‖ 13 δέ ‖ τὸν om. ‖ ἀτρύφωτον: ἀτύφωτον ‖ 14 γίνεσθαι ‖ 16 δέ ‖ 17 ἵνα ‖ 18 τὸν προβεβιωμένων βίον ‖ 25 ἄρα ‖ *[F. 6. R]* 25 ἄρα ‖ 26 με ‖ ἠξιώσατε ‖ 27 δὲ ἐπροίξατο ‖ **23,** 1 δέ ‖ 3 πᾶσαν om. ‖ παντοίως ὕβριν a sec. m. add. ‖ 4 τὰ: κᾆτα ‖ 6 ἔγωγε ‖ 9 τοῦ om. ‖ 10 δέ ‖ 14 Πεύσιππον: Σπεύσιππον ‖ 15 δέ om. ‖ 17 τε ‖ *[F. 6. V]* 25 λοιπὸν εἰπεῖν: εἰπεῖν λοιπόν ‖ 27 κρείττων ‖ **24,** 2 ἵνα ‖ 7 δέ ‖ ἔγωγε ‖ οἶδα ‖ 9 περιλιπών: παραλιπών ‖ 10 δυοῖν ‖ 20 ἵνα ‖ *[F. 7. R]* **25,** 1 πέμψας om. ‖ 3 δέ ‖ 4 οἶδα ‖ 6 πονηρός: πηρός ‖ δέ ‖ 9 καὶ ὁ μὲν: ὁ δὲ ‖ 11 ἐθίζειν om. ‖ τό: τῷ ‖ 13 ἀνθρώποις om. ‖ *[F. 7. V]* 18 κακεῖσε om. ‖ 19 κλίνων: μετακλίνων ‖ 22 δ' om. ‖ τοῦτο om. ‖ τούς post πατέρας om. ‖ 28/9: νομίζουσι (ἡγοῦνται 29) τὴν τῶν ἐρώντων ὁμιλίαν ‖ **26,** 5 παιδαγωγίαν: δημαγωγίαν ‖ 7 γίνομαι ‖ 12—14: τὸ δὲ — φιλῆσαι omissa ‖ 17 ἐν una cum codd. om. ‖ 19 δέ ‖ *[F. 8. R]* 20 ζηλωτέον corr. sec. man. ‖ 20 post ζηλωτέον add. καὶ τῶν παίδων μιμητέον ‖ 22 δέ ‖ 24 ἤδη ἡλικίαν: ἡλικίαν ἤδη ‖ 25 καὶ om. ‖ παντάπασι ‖ λέξω om. ‖ **27,** 3 τῶν μειρακίων om. ‖ τούτων post ποιεῖσθαι

add. || τήν om. || ἤ om. || 16 διανοίᾳ: ἀνοίᾳ || *[F. 8. V]* 20 συμβουλεύονται ὑπισχνουμένους add. post δεομένους || 20 μέν add. post τῶν || 21 μέν om. || 23 ταῦτα || ὥσπερ: ὡσπερεί | εἰσιν: ἐστίν || 25 δέ || 27 δέ || **28,** 6 μηδέ: μή || 7—8 τουτέστιν — ὑπερβαίνειν om. || 8 μηδέ: μή | 9 ἤτοι om. || 10 παρασκευάσωμεν | 13 καὶ pro ὡς || καὶ μὴ δεῖν δεσμῷ αὐτόν προσάπτειν | Cum folio octavo (= B 14 ἀντὶ τοῦ θυμουμε-) iungitur *fol 86.* quod nunc transiectum est. *[F. 86. R]* incipit a -νον μὴ ἐρεθίζειν 28, 14 || 16 ἤτοι om. || 17 φροντίστ | αὐτὴν κατατρύχοντα om. || 23 δέ || 27 γάρ pro δ' || **29,** 1 πρόθεσιν: ὑπόθεσιν || 3 μεν: γάρ | 4 ἀνθρώπων pro πατέρων || 6 ἐκτραχηλίζει: ἐκτραχηλίζον || τήν add. ante νεότητα || 12 δέ || *[F. 86. V]* 14 ζῆν καὶ οὐ || 18 προηγεῦσαι | 22 δέ | 27 τότε || **30,** 1 ὥστε || 3 δέ || οὐκ ἥκιστα om. || 8 ἔγωγε || 10 τῶν προτέρων: τῷ νεωτέρῳ || fol. 86. V. desinit in v.: ἑαυτούς (B 30, 10) || *[F. 9. R]* [incipit a v. ἀναμιμνήσκειν 30, 11] || 15 πρῶτον: τότε | 16 ἐφιέναι: ἐφεῖναι | 17 δέ || 19 ἐπιφλεγμῆναι: ἀποφλεγμῆναι || προσοργισθέντας: πρὸς καιρὸν ὀργισθέντας || 22 καί om. || 23 μηδέ || εἶναι: εἰδέναι || 25 γινόμενα | 26 καὶ ἀκούοντας μὴ ἀκούειν: καὶ μὴ ἀκούειν ἀκούοντας || **31,** 2 διὰ | *[F. 9. V]* 10 (et simili modo 21, 25) υἱοῖς || μήτε || 14 γινόμενοι | 15 αὐτοῖς add. post προσθείς || ἔτι om. || παραγράψω: περιγράψω || 17 πάντα | 18 ἑαυτούς || 20 τοῖς αὐτοῖς ἁμαρτήμασι add. post ἀποβλέποντες | ἀποτρέπωνται om. | 23 γινόμενοι || 24 οἶδ' ὅλως: τὸ δ' ὅλον | 25 μή τί γε ita habet Hercherus, Herwerdenus Plutarchea et Lucianea... Traiecti ad Rh. 1875: μή τοι γε | 26 γένοιντο | **32,** 1 ἐνταῦθα || 3 πάντα || 6 δέ ||

2. Πῶς ἄν τις αἴσθοιτο ἑαυτοῦ προκόπτοντος ἐπ' ἀρετῇ.

[F. 10. R] B. I. **181,** 4 περιθεμένη una cum codd. || 7 ἄν om. || 13 τοῦ σώματος ἀναρρωσθέντος: ἀναρρωσθέντος τ. σ. || *[F. 10. V]* 16 γινώσκωσιν || 17 ἐν τοῖς: ἐν τῷ || τινα add. post οὔτε || 18 τινα om. | ὑπολειπτέον || **182,** 2 ἀλλ' ἄχρι || τὸ ἄκρον ἀγαθόν || 3 ἀκαρεῖ || 6 οὐδέ || 7 ἀλλά: ἅμα || ἀποπέφευγε: ἐκπέφευγε | τούς om. || 9 αὐτοῖς || 10 οἷς || 11 ἀγνοεῖ καί om. || 13 γινομένην || 15 γε ἦν || 17 ἂν δὲ: ἢ ἄν || 18 καταδαρθέντα || 22 ἄν om. una cum omn. codd. || *[F. 11. R]* **183,** 13 ἐσχάτης ἀφροσύνης: ἐσχάτης || μή om. una cum codd. || *[F. 11. V]* 26 προσγινομένων || 27 ὑπό add. ante τοῦ λόγου || **184,** 4 τό: τόν || 7 ὡς una cum codd. || 8 ἡνῶσθαι add. ante δυνάμεως || 12 ἐπιλαμβάνον: ἐπιλαμβανόμενον || 15 εἰ καὶ om. || 19 πολλήν: πολύ || 22 ἀλλ' || καὶ om. || *[F. 12. R]* 24 μαθηματικοί corr. sec. manus || **185,** 3 οἴχεται φερομένη πρὸς τὸ χεῖρον: πρὸς τὸ χεῖρον οἴ φ. || 5 Κυρραίοις ὑπὸ τοῦ θεοῦ || πάνθ' || 6 οὕτως L(ipsiensis) || συνειδῆς

L(ipsiensis) || 8 συνεχῶς *L.* || 11 ἐπὶ τὸ λειπόμενον βαθίζοις || 12 γινόμενα || 13 προτέρων *L.* || 14 πονηρόν: φαῦλον || 23 τοῖς om. *L.* || ἔχοντος *L.*: λαμβάνοντος || *[F. 12. V]* 26 πολλάκις: πολλὰ καὶ || **186,** 3 αὖτε codd. || 4 γίνετο || διαφερομένῳ codd. || ita S C h r L a r s e n i u s: Studia critica in Plutarchi Moralia. Hauniae 1889. p. 82. sq. || 10 γε om. || 11 δέ || 13 αὐτῶν om. || 14 δὲ *L.*: δ' || παιδικόν || 15 προσῆν: πρόσεστι || 16 μὲν om., codd. || δέ || 19 λήθῃ codd. || 20 τῷ om. || 21 μὲν om. || 24 πάσχοντας om. || *[F. 13. R]* **187,** 2 μᾶλλον codd., (πλέον L) || 3 δὲ || 14 τε add. ante τὸν || 23 τῆς ἀγορᾶς add. post γωνία || 25 αὐτὸν om. || *[F. 13. V]* οὐδ' ἀπὸ μιᾶς (i t a l e g. a T r e u i o e t H e r c h e r o): οὐδεμιᾶς codd., L || **188,** 2 δέ || 5 καὶ τρέφει add. post λείμματα || 6 ἐν ἀνθίνοις καὶ ἁπάλοις, *L.*: ἐν ἁπ. κ. ἀ. || 8 ἂν μὴ πολλάκις || 9 ἐξαιρήσεις codd. || ἀνακρίσεις: ἀνακρούσεις || 13 δέ || 14 ἐπιτείνεται codd. || 17 γινόμεναι || 26 βασιλέων om || *[F. 14. R]* **189,** 3 ἀποθρασύνεσθαι (i t a H e r c h e r u s): θρασύνεσθαι codd., L. Bern. || 4 δι' ἀφροσύνην codd. || 9 γε add. post ἡμεῖς || 14 θηβῶν codd. || αὐτοῦ: ἑαυτοῦ || 17 ὁ codd. ante Ἀγησίλαος, i t a e t H e r c h e r u s || 22 γινώσκει || 24 ἐκείνου codd. || μὲν om. una cum codd. || 26 οὕτως i t a H e r c h e r u s: οὕτω || *[F. 14. V]* **190,** 2 ποιεῖς om. || οὐδέ || 3 ἁπλῶς add. ante εἰπεῖν || 4 φιλοσοφεῖν om. || ἐρχόμενοι: ἀργόμενοι || 9 χωροῦσι post σωφίσματα. (H e r c h e r u s) || 13 τοὺς Ἕλληνας legitur post v. ὁρᾶν l. 14. || 14 ἕτερον om. (H e r c h e r u s) || 15 παραριθμοῦντες codd. || 16 ἐπ' αὐτῶν cum nonn. codd. || ἀπ' αὐτῶν || 17 ὡς: ὁ || εἶπε codd. || 22 οὖσι, sine ἔτι codd. || *[F. 15. R]* 23 ὑγιεινήν add. p. κατάστασιν codd. || 26 δυναμένους add. p. μέγεθος || **191,** 2 διαπεπαιχώς add. || 5 ἐστὶ ἠθικώτατον codd.: ἠ. ἐστι || 8 καταβῶσιν *L.*: μεταβῶσιν || 9 καὶ ἄτυφον προκόπτειν codd.: προκόπτειν καὶ ἄ. || 10 μὴ om. || γράμματα: συγγράμματα || 14 καὶ om. || 20 δέ || 21 ὁ om. || *[F. 15. V]* **192,** 3 μέν om. || 4 τὸ add. ante ἀνθηρόν || δέ || 5 γινώσκειν: διαγιγνώσκειν || 11 τοῦ om. || 17 σώζεται: ζήσεται || 18 ἐξέβαλε τῆς πήρας, H e r c h e r u s: τῆς π. ἐξέβαλε || 21 ἀπανταχόθεν: πανταχόθεν γίνεται || 26 διδόντος: διδόντες || *[F. 16. R]* τὸ [τῷ] χρῆσθαι δόγματα ποιοῦντες cdd.: π. τὰ δόγματα || **193,** 5 δέ || 7 λάβοι codd. || 8 διὰ τοῦ στόματος προσφέρων cdd. || 13 δεῖ add. post μέν || 15 βουλόμενοι om. cdd. || 16 δέ || 21 μήτε cdd., H e r c h e r u s || 23 ἐφυβρίζειν om. || 24 δέ || 26 μανικοῦ καὶ ἀνοήτου cdd. || *[F. 16. V]* 27 αὐτόν om. || **194,** 1 οὖν om. || 5 μηδ' cdd. || 7 τὴν om. || τῷ add. ante νοῆσαι || 9 μὲν om. cdd. || 14 ἄμετρον ἐξενεγκών cdd. || *[F. 17. R]* **195,** 2 ὅσα τὸν μηδέν: ἀκροατῶν μηδέν || 6 πανταχόσε: ἀπανταχόσε || 9 εἰδώλοις καὶ σκιαῖς *L.*: σκιαῖς καὶ εἰ. || 17 καλοῦ ἢ καλῆς || 18 σιωπῆσαι add.: σιγῆσαι || 18/9 τοῦτον γὰρ αὐτὸν εὐδοκιμοῦντα || 20 ἱκανὸν ὄντα || 21 τῶν καλῶν καὶ θεατήν

(Hercherus) 23 τὰς τέρψιας ἐθιζόμενον λαμβάνειν *[F. 17. V]* 27 καὶ om. ‖ **196,** 5 κενῶν om. 6 κενός: ἐντός 6/7 ἐκθλιβόμενος ὑπέξεισιν 8 γίνεται 14 αὐτοῖς: ἑαυτοῖς 16 ταύτῃ τῇ προσηγορίᾳ cdd. 17 φράσειεν cdd. ὥστ᾽ εἰπεῖν μειδιάσας καὶ ὑποπλησθείς cdd.: εἴποι μετ᾽ 18 οὗτοι: οὔτις ‖ 20 τι om. cdd. 22 δέ ‖ *[F. 18. R]* 24/5 κατὰ μὲν γλῶσσά γε λεπτὸν αὐτίκα χρῶ cdd. 26 καὶ add. ante ἀθόρυβον ‖ ὄψιν: ὄψει ‖ **197,** 1 ἄν om. codd. ‖ ὡς cdd.: ὥσπερ ‖ 2 μὲν om. codd. 3 πρὸς ἀλλήλους ὠθούμενοι συνίασι cdd.: συνίασι π. ἀ. ὠ. 6 καὶ θρασύτητα καὶ λαλίαν cdd.: καὶ λ. καὶ θ. ‖ 8 δέ ‖ 8 φῶς μέγα cdd.: μέγα φῶς 11 συνέπεται ‖ 12 εὖ cdd.: καλῶς ‖ 14 γενέσθαι: γίγνεσθαι 15 εἶτα ῥήτορας om.. Hercherus ‖ 19 αὐτόθι: αὐτόθεν 19 πρὸς Hercherus: παρά 21 καὶ *L.*: ἤ ‖ 24 μηδ᾽ ὅτι νοσοῦσιν post νοσεῖν (Hercherus) *[F. 18. V]* **198,** 1 δὲ αὐτόν ‖ 3 διακαλύπτειν (Hercherus): ἀποκαλύπτειν cdd. 9 ἀποφεύγοι Hercherus: ἐκφεύγοι δέ ‖ διασκώπτων cdd. 14 ἐγχρέμματα cdd. Hercherus: ἐλλείμματα καὶ φθόνους κ. κακοηθείας κ. μικρολογίας κ. φιληδονίας cdd. Hercherus: κ. μ. κ. φ. κ. κ. κ. φθόνους ‖ 18 δέ ‖ 20 τε καὶ κακίζειν ἁμαρτάνοντα Hercherus: καὶ κ. ἁ. 22 καὶ ante δυνάμενος om. cdd. *[F. 19. R]* 25 τῆς μοχθηρίας μᾶλλον Hercherus: μᾶλλον τῆς μοχθηρίας ‖ **199,** 2 μὲν om. cdd. ‖ δέ om. 4 γίνῃ 6 ἑαυτὸν εἰς τὴν κακίαν Hercherus: εἰς τὴν κακίαν ἑαυτόν ‖ 9 καὶ ante τὸν add. ‖ 10 παράδειγμα ποιεῖται cdd.: ποι. παρ 10 γραφάς: ῥαφας ‖ 11 τῆς κεφαλῆς post αὐτῷ ‖ 13 αὐτοῦ: ἑαυτοῦ ‖ 15 ἐλευθερίαν corr. a sec. m. in ἀβελτερίαν ‖ τὴν post καὶ add. 16 Βίωνος cdd.: Πύρωνος ‖ 21 ὦ ξένε *[F. 19. V]* 22 νύ τοι cdd.: δέ τοι ‖ 25 καὶ εἰπεῖν πρὸς τοὺς ἑταίρους Hercherus: καὶ π. τ. ἑ. εἰπεῖν ‖ **200,** 4 ἑαυτοῦ: αὐτοῦ 5 μή: μηθ᾽ τὸν post μὴ add. αἰσχροῦ τινὸς Herch.: αἰσχρῷ τινί ‖ 7 ἀδίκων cdd.: ἀτόπων 10 ὑπὸ τοῦ λόγου διακεχυμένον: δ. ὑ. τ. λ. καὶ om. 13 τὸ φανταστικὸν καὶ ἄλογον post ὁρᾷ cdd. 14 γὰρ om. περί: πρός *[F. 20. R]* 22 ἤδη τὸ ἄλογον Herch.: τὸ ἄλογον ἤδη ‖ **201,** 5 ἐπιλαμβανομένην: ἐπιλαβομένην 8 καὶ ante περί om. Herch. 9 δόξαι cdd.: ἔδοξε ‖ 10 ἱερεῦσιν cdd.: Μεγαρεῦσιν Hauptius *[F. 20. V]* 23 τε om. Herch. 24 ψυχῆς om. **202,** 4 δέ ‖ 5 sq. ἐνδόσει δὲ τινι καὶ πραότητι παθῶν ὡς λέγουσι προκοπή: ἐνδόσει τινι παθῶν καὶ πρ. ‖ 8 μὲν add. post εἰ νῦν μαλακωτέραις χρώμεθα cdd.: χ. μ. 12 καὶ οὐ φθονοῦμεν καὶ οὐ φιλοδεξοῦμεν: μᾶλλον ἢ φθονοῦμεν καὶ φιλ. ‖ *[F. 21. R]* 20 οὐ φαῦλον εἰσι Her.: εἰσιν οὐ φ. ‖ **203,** 4 τὸν post κατά cdd. ‖ 5 τὸ add. ante ὅτι ‖ 8 δέ 10 μηδέ 15/16: καταφανὴς ἦν εὐθὺς post μιμούμενος ‖ *[F. 21. V]* **204,** 8/9 εὔφημον ἐξομοιοῦσθαι ‖ 9 δε ‖ *[F. 22. R]* 19 ὦμεν ἑαυτούς cdd.: ἑ. ὦ. 20 πρόθυμοι om. ‖ 26 μήτε 27 καταδίκην Φωκίωνος: Φ. κ.

205, 8 τὸ erasum 8 βαδίζουσιν Her.: βαδίζοντας || 9 λαβοῦσιν Her.: λαβόντας χρησαμένοις Her.: χρησαμένους || 11 γεγενημένους Her.: γενομένους 13 οἷον τι cdd. || 14 ἤ: καὶ || 15 αὐτῶν cdd.: αὐτῶν [*F. 22. V*] 17 Ἰδίων *L.*: Ἰδαίων 22 πάσαις ἀπορίαις cdd.: ἀπορίαις ἁπάσαις τε om. cdd. διαφυλάσσει καὶ ἀπτῶνας cdd.: καὶ ἀ. δ. 23 αὐτό add. post. σημεῖον || 26 μηδὲ κατασχηματίζειν: ἢ μετασχηματίζειν 27 αὐτον: ἑαυτον || **206**, 2/3 τινὰ συνειδότος βεβαίωσιν cdd.: τοῦ σ. τινὰ β. 7 οἰόμενος ἐνδεῖν Her.: ἐνδεῖν οἰ. δε || 9 καὶ ἀγαθοῖς 10 αὐτοῦ 11 παιδίαν 12 τε post πατρός add. || [*F. 23. R*] 14 τοιαύτῃ (Emperius) διαθέσει: δ. τοσαύτῃ cdd. || οὕτως ἄν: ἂν οὐ. 15 τῶν om. codd. 19 ἀτρεμῶς: ἀτρέμα || 22 ἁμαρτανομένων Her.: ἐξαμαρτανομένων 23 τό om. 25 ποιούμενοι: οἰόμενοι || **207**, 4 μικρότατον cdd.: σμικρότατον 9 πρὸς τὰ μικρὰ ποιεῖ καὶ ὀλιγώρους cdd.: ποιεῖ κ. ὀ. π. τ. μ. 11 ἐπιβαλεῖν cdd.: ὑποβαλεῖν [*F. 23. V*] 18 γινομενων *L.* 21 αὐτῶν ante τό add.

3. Περὶ τῶν ὑπὸ τοῦ θείου βραδέως τιμωρουμένων.

B. III. **417, 1** Κύνιε cdd. || 3 δέ || 9 δέ || fol. 23. V desinit in: ἀνεῖλεν (v. 13.) || [post fol. 23 unum folium deest] [*F. 24. R*] incipit a ρειν τοις παρανομήμασιν = **419**, 25 **420**, 3 ἐπιβαλών: ὑπολαβών 4 Ὀλυμπικός: Ὀλύμπιχος 4 δέ 7 ἀφαιρεῖ: ἀφαιρεῖται 12 ἡ ποινὴ ἡ cdd.: ἵππον ἡ *R.* 15 δε 17 γίνεσθαι 20 μόλις cdd.: μάλιστ' W 23 δε 25 τῷ αὐτομάτῳ **421**, 1 ὥστε 7 λογισμῷ: λόγῳ || [*F. 24. V*] 11 μηδέ 13 μέν post τῶν add. || 13 ἀκαδημίᾳ cdd. || τὸ μέν om. || 14 λέγειν περὶ τούτων: π. τ. λεγειν 17 τά om. || 18 διανοίας cdd. 21 οὐδὲ χθες cdd. 22 ῥάδιον ἤ cdd. || [*F. 25. R*] **422**, 2 ἔχουσα: ἔχουσαν || 15 καί om. || 22 ετεροι cdd. [*F. 25. V*] **423**, 6 δέ 13 αὐτόν || 14 τήν add. post. ἔσχειν [*F. 26. R*] **424**, 8 καὶ post πραοτητα om. 8 μεταμελείᾳ cdd.: ἐμμελείᾳ 13 διάπλεω 16 τοῦ ἀμύνεσθαι τὸ παθεῖν: τὸ ἀ. τοῦ π. cdd. 19 πράττει cdd. [*F. 26. V*] 26 εἶτα 27 συναισθόμενος: συναισθανόμενος || **425**, 2 εὐτυχεῖτε 7 τήν om. 8 γίνεσθαι || 10 μεγαλοπάθειαν cdd. 14 παρά 15 ἀντιλυποῦν καὶ cdd.: ἀντιλυπεῖν εργον || 16 δε ὑλάκτουσαι (litterae ἐφ in exordio erasae) || [*F. 27. R*] 19 δέ || 21 γε post χρόνον add.. cdd. || 22 οὐδε 26 ἐκπέφυκεν: ἐμπέφυκεν || 26 παρὰ φύσιν τὴν κακίαν cdd.: τὴν κ. παρὰ φ. **426**, 5 δέ | 7 τοῦ post δίδωσι add. 8 δέ 9 δέδιεν ἀποφύγωσι: διαφύγωσι cdd. 10 δέ || 14 Κέκροπα om. [*F. 27. V*] 19 γε 26 πολυγελων cdd. || **427**, 1 προσπολεμήσας || 7 μεταβαλλομενος cdd.: μεταβαλλόμενος 15 ἀπολώλεισαν cdd.: ἀπώλωλεσαν [*F. 28. R*] 19 οὐδέ **428**, 1 ὅσα 13 εἰ cdd.: ἐάν [*F. 28. V*] 19 ἔφη

20 ἡμῖν: ὑμῖν | ἔφη || 25 ἄν om. cdd. **429**, 5 καὶ αὐτοί om. cdd. *[F. 29. R]* 15 καθῆραι cdd.: καθῆραι | 21 ὁ Πυθαγόρας: Ὀρθαγόρας **430**, 1 οὐδέ || 2 τό post καί om. *[F. 29. V]* 16 et 17 μήτε 21 τοῦ ταχὺ καὶ παραχρῆμα νομίζεις cdd. (νομίζειν cdd): νομίζεις τ. ταχὺ κ. π. 22 Κάλιππον: Κάλλιππον fol. 29. V desinit in v. κατέδα = **431**, 12 post f. 29. unum folium deest || *[F. 30. R]* incipit a: μετάστασιν ἐχούσῃ μηδὲ sqq. = **433**, 13 || 22 περιόντα 23 αὐτοῦ: αὐτοῦ | 25 τῆς om. **434**, 6 ἀποτίνων cdd.: ἀποτῖνον 12 γινόμενα *[F. 30. V]* **435**, 1 ἀπύρους: διαπύρους || *[F. 31. R]* 14 sq.: ἐπὶ τὸ ψυχροπομπεῖον πλεύσας: πλεύσας ἐ. τ. ψ. || 15 δέ 18 δέ 26 παρέχειν cdd.: ὑπάρχειν που om. cdd. **436**, 2 οὐδέ | 10 δέ || *[F. 31. V]* 14 καθορῶν: καθορᾷ cdd. 16 μηδέ 24 δι' ἡδονῆς cdd.: δι' ἡδονήν 25 χρηστῆς om. cdd. 27 πρὸς μὲν τὸ μέλλον: πρὸς τ. μ. μέν | **437**, 6 ταῦτα εἰκός om. (cf. adn. Bernardakii) *[F. 32. R]* 10 οὐδέ || 19 ὑπό || 23 καρδία: κακία **438**, 1 παραθήκην: παρακαταθήκην 5 εὐμετάπτωτον cdd.: μεταπτωτόν *[F. 32. V]* 12 οὐδέ bis 13 γάρ om. cdd. | 14 οὔτε || 25 σφάλματα **439**, 5 ἀδίκων: ἀδίκως 7 τε θύσηται cdd.: θύσῃ τε | *[F. 33. R]* 9 sq. γενομένης αὐτῷ: αὐτῷ γ. 11 τὸ δὲ χρῆμα: τὰ δὲ χρήματα 15 μηνῖσαι cdd. 17 περιόντας: περιμόντας || 26 οὐδέ | **440**, 4 δέ || 6 Δία *[F. 33. V]* 9 δέ 21 ἀναμπεχόμενοι: ἀναμπέχονοι 22 Ἀθηναίοις: Ἀθηναίας || **441**, 4 τότε 7 τοῦτο | *[F. 34. R]* 8 οὐδέ || 10 εἶτα | 15 πάντα 18 τε 19 δέ | 26 δέ || **442**, 6 ὦ φιλτιάδαι cdd.: Ὀφελτιάδαι *[F. 34. V]* 9 Λυκόρμαις: λυκόρμαι 14 οὐδέ || 14 γε || 15 πρεπόντως: πρέποντος cdd. || *[F. 35. R]* **443**, 10 δέ || 26 καὶ τό: καίτοι || *[F. 35. V]* **444**, 11. αὐτῆς cdd.: αὐτοῦ X. 12 γενομένον: γιγνόμενον 18 δὲ ἀπείρους 20 δέ **445**, 3 ἐοίκασιν || *[F. 36. R]* 16 ἔστι τι codd. || 24 καταχαλκευόμενον cdd. || 25 ἀδικώτατα: ἀδικώτερα cdd. **446**, 1 συρακουσίων cdd. | 3 ἔστι cdd.: ἔνεστι || *[F. 36. V]* 7 οὐδέ || 17 θεραπεύειν cdd. || 21 μνημονεύει cdd. || 23 ἀνέστρεψε cdd. 25 γίνονται **447**, 1 τὸ αὐτό cdd 2 ἐγγίνεσθαι *[F. 37. R]* 5 δέ μου | Ὀλυμπικός (cf. supra p. 98.): Ὀλυμπιχός 7 γε 16 αὐτοῖς 17 ἡμωσγέπως 24 εἶτα *[F. 37. V]* **448**, 5 ἀπαιτεῖ: ἀπαιτεῖν 8 διαφθείρῃ cdd.: διαφθερεῖ 9 δὲ post ἄχρι deest 14 τὸ ὀνομαζόμενον cdd : τοὔνομα || 17 Καλώνδης cdd.: Καλλώνδης 20 προτροπαῖς cdd. 23 οὖσιν om. fol. 37. V desinit in v. πόλιν 24 unum folium deest || *[F. 38. R]* incipit a v. οἰκεῖος sqq. **450**, 21 27 ἢ γάρ cdd. **451**, 10 γιγνόμενον *[F. 38. V]* 19 τὸ ἀμφανῆ cdd. 24 δυστήνου **252**, 1 ὅσα | 3 δέ 4 οὐδέ 10 καταπληττόμενον || 13 ὥστε 15 ἐλυτρόν τι om. τινα add. ante τήν || 16 δέ || *[F. 39. R]* 18 δέ || 19 ὅτε bis || ὑβρίζουσι || 27 οὔτε **453**, 4 οὐδέ 9 δέ 10 δέ 11 ἐνίων *[F. 39. V]* 21 τά om.

σφάλματα || 25 ἐκποιότητος cdd.: ἐκποίητος || δέ || **454**, 2 πονηρῶν cdd.: ποθ' ἡρώων || 4 δέ || 6 διεξῆλθεν cdd.: ἐπεξῆλθεν || [*F. 40. R*] 13 εἰς deest cdd. || 20 ταῦτα || 21σε || 24 κἀκεῖνα cdd.: κἀκεῖνον || 25 σωλεὺς ὁ: ὁ Σολεὺς || 26 μεθ': καθ' || **455**, 7 συνούσας διαφθείρειν cdd. || 10 δὲ [*F. 40. V*] 13 δέ || 26 τῆς διαφορᾶς διακόσμησιν cdd. || [*F. 41. R*] **456**, 10 χροιᾷ cdd. || 11 ἐνοχλουμένην: ἐποχουμένην || 17 δέ || 18δέ || 20 δέ || οἱ om. || 21 δέ || 22 κίνησιν om. (simili modo omittere vult hoc verbum Bernardakius) || 24 δέ || εἰδών: ἰδών || 25 δὲ || οὔτε || 26 οὔτε || αὐταῖς: ἑαυταῖς || [*F. 41. V*] **457**, 6 θήνου καὶ φόνου cdd.: θρήνῳ καὶ φόνῳ || 6δέ || 10 αὐτάς: ἑαυτάς || 10ἐκπετάσει cdd. || 12 ἰδεῖν deest || 13 προςανάγουσαν cdd. || 15 δέ || 16 δέ || 18 δέ || 20 καὶ om. ante αὖθις 22 ταῦτα || 24 τινα add. post ἀμυδράν cdd. || 26 ἐντός: ὄντος || [*F. 42. R*] **458**, 2 καὶ om. || ὁμαλῶς cdd.: ὁμαλές || 10 οὕτως deest || 12 ὥστε X || 13 δέ || [*F. 42. V*] **459**, 3 διά om. || 4 οὐδέ || 12 ἡ deest (add. a Duebnero) || 17 ὅσον: ὅσῳ || 19 δέ || 20 εἶπεν || 22 δέ || 25 μολιακονοια: μόλις κακόνοια || δείνουσα cdd.: δ' ἐνοῦσα R || 26 ποιῶδες: τὸ ἰῶδες || [*F. 43. R*] **460**, 1 γάρ ἦτε codd.: μὲν γὰρ ἡ || 5 γίνεσθαι cdd. || 6 δέ || ταῦτα || γίνονται || 10 ἀναλαμβάνουσι om. || 11 δέ || 12 εἶδος cdd.: ἧλος || 14 δέ || τοῦ ἀκολάστου cdd.: τῷ ἀκολάστῳ || 16 συνεπαίρεσθαι cdd. || 18 δέ || 23 ἐχούσης cdd.: ὀχούσης || 24 τοῦτο cdd.: ταὐτό || [*F. 43. V*] **461**, 3 ἐξεπύνει: ἐξέπνει || 4 οἷον cdd.: οἷαν || 9 δέ om., ad h. l. adnotat Bernardakius: „δέ om. cdd. mei" || 10 εἰς θεούς om. || ἀνάγειν cdd.: ἀναγαγεῖν || 12 ἀφεῖλε cdd.: ἀφεῖλκε R || 14 δέ || 18 ἐπιτείνουσαν cdd.: ἐπὶ γῆν οὖσαν M || 22 δέ || 23 ἴδιοι: ἴδιον || [*F. 44. R*] **462**, 5 προσελθεῖν cdd. || 10 κοινόν om. || οὐδαμοῦ τῆς γῆς περαῖνον om. || 15 δε || κάτοιδα: κατεῖδες (Cobetus) || 16 ἐν post εἶπεν || οὐδὲ—ἔστη om. || [*F. 44. V*] 24 καὶ om. 25 δέ || **463**, 3 τό post περί om. || 4 δικαιαρχείαν cdd. || φορᾷ cdd.: φθοράν R || 6 νόσῳ cdd. || 9 μόνον ὄψεις: ὄ. μ. || 11ἐνετύγχανε || οἱ om. 21 δέ || [*F. 45. R*] **464**, 1 γνωρίμων cdd. || ἡ cdd.: καὶ || 3ἀτελῆ cdd. ἅτε δή Hermannus || 8 ἅμα καπτομένους cdd. || 10 δέ || 24 δὲ || [*F. 45. V*] **465**, 2 ἐγίνοντο || 9 παρῆλθεν: περιῆλθεν || 12 δοκοῦσα cdd.: διώκουσα || 15 προγινώσκειν || ἐνίας: ἐνίαις R || [*F. 46. R*] 19 δέ || 23 τὰ μὲν ὅλων τῶν μέρη καί: τῶν μὲν ὅλα τὰ μέρη cdd. || δέ || **466**, 1 τε || 2 ταύτην cdd.: ταύτῃ R || 4 κυηθεῖσα καὶ διαρραγοῦσα cdd. || 8 ζώων: ζῷον cdd. || δέδωκε cdd. || 12 δέ || 13 γενέσθαι κακῷ cdd.: κακῷ γ. || [*F. 46. V*] 18 δέ || 19 γενναίῳ: βιαίῳ cdd. ||

4. Πῶς δεῖ τὸν νέον ποιημάτων ἀκούειν.

B. I. **33**, 2 Σήδαπε cdd. || 7 μηδέ || 10 ἀλλά om. || 12 καί om. cdd. || 15 αὐτούς || *[F. 47. R]* **34**, 5 τιγε || αὐτῶν: αὐτόν cdd || 7 τοσοῦτο om. || 9 οὔτε bis || 10 τό om. || 14 εἰπόντι: εἰπεῖν || 15 διενοήθην—ταῦτα om. || 22 πολύποδο:: πουλύποδος || 22 ἔνι: ἐν 24 τῷ add. post τό || δέ || 25 καί add. post ποιεῖ || *[F. 47. V]* **35**, 6 αὐτοῖς: τοῖς || 14 τε || 17 κηρῷ cdd.: σκληρῷ Mehlerus || 18 ἀναγκάζομεν: ἀναγκάζωμεν *[F. 48. R]* **36**. 3 συναιροῦσα: συναναιροῦσα || 4 μηδέ || 9 δέ || 13 διαδούς cdd.: διαδιδούς || 19 ἀλλ' ἐν ποιήμασιν προφιλοσοφητέον: ἀ. π. τοῖς π. *[F. 48. V]* 26 μὲν om. || εἰσάγωμεν: εἰσάγειν || 27 δεῖ τὸν νέον om. || οὕτως || **37**, 1 ὥστε: ὡς τὸ || 2 δέ || 5 γενομένη || τό om. || 9 οὔτε || 20 τοῖς ἔπεσι μύθους ἐνόμιζεν: μύθους ἔπεσιν ἐνέτεινεν H || *[F. 49. R]* 22 δέ οὐδέ || 25 κεχρημένοι cdd.: κιχράμενοι Madvigius || 26 τὸν ὄγκον καὶ τό μέτρον: τὸ μ. καὶ τ. ὄ. || **38**, 8 λυγγός cdd.: λυγκός || 11 αὐτοῦ: τοῦ 14 δὲ τοῦ (τοῦ additum a G Hermano. Bernardakio): δὲ τῷ Ἀπόλλωνος: Ἀπόλλωνι || *[F. 49. V]* 24 sq. πάνθ' ἴσθι || 25 καί om. || **39**. 1 δέ || 19 δέ || *[F. 50. R]* **40**. 1 ταῦτα || 16 ἀνδρότητα: ἀδρότητα || 19 με *[F. 50. V]* 26 ταῦτα || *[F. 51. R]* **42**, 5 Παρρησίοις: Παρρασίοις || 13 et 14 μήτε || *[F. 51. V]* 22 δέ || 25 ἀναγινώσκων || **43**, 1 μιμεῖται διαθέσεις καὶ πράξεις: δ. κ. π. μ. || καί post μιμεῖται om. || 2 καὶ om. || 2 sq. καὶ καλῶς τι om. || 7 δέ om. || 15 λαβὼν καὶ ζῆν cdd. || *[F. 52. R]* 21 ταῦτα 27 καί om. || **44**, 3 ἀνθρώπων cdd.: ἄνθρωπον W || 15 δέ || χρῆται: κέχρηται || 17 δὲ || *[F. 52. V]* 23 τε || 24 ἀφειδῶς: ἀπηνῶς cdd. || **45**, 1 ἀφειδῶς: αὐθάδως || δέ 2. 4 αὐτήν: αὐτοῦ || 8 καί om. || 10 τανύσας || 20 ἔφατ': φατ' || *[F. 53 R]* **46**, 1 δέ || 2 ἔχων δέ: ἔχον δ' || 6 ὑπὸ || Ἄρεως 9 δέ || 11 τὴν (add. post κεστόν) γωήτειαν || 11 τινός cdd.: τινα H || 12 τό: τῷ || 20 τε || *[F. 53. V]* 27 τῶν add. post ἀπό || **47**, 18 γίνεσθαι || 20 πολιτῶν: ποιητῶν || *[F. 54. R]* 22 τῷ: τό || 25 πολλά || **48**, 1 τούσδ' δ' om. || 2 γε cdd.: τό || 4 οὖσιν cdd.:θύειν || 6 ἐὰν || 8 δέ || 9 δέ || 12 λεγομένους cdd.: δεχομένους Bern. || 19 ζώοντες || 24 ἀχθομένοις: ἀγνοουμένοις || **49**, 12 γλυκύ ut apud Pindarum: γλυκεῖ cdd. || *[F. 54. V]* 14 εἴη cdd. Hercherus: ἔῃ Brunckius || 15 γε || 17 δέ || 18 τε τὰ βατὰ καὶ πρὸς τ' ἄβατα || 19 καί ὁπόθεν. πένης ἀνήρ (sine δ') || 20 οὐδέ τυχών: ἐντυχών || δύναιντ' || 24 ταῦτα || **50**. 3 φρονεῖ || 8 ἐπῆρε || 12 δ' om. || 15 δ' post ὄνειδος add. *[F. 55. R]* 20 δέ || 23 ποιεῖν: ῥέπειν || **51**, 1 τὸ πιεῖν τὸ φαγεῖν cdd. τ. φ. τ. π. || 5 καὶ ante ἐσθίειν add. || 17 πάντα ἐκεῖνα: ἐκεῖ || 18 δέ || τοιοῦτον || *[F. 55. V]* 22 θυάδα cdd. Hercherus: θυιάδα || 26 οὔτ' || **52**, 13 δ': τ' || *[F. 56. R.]* 24 βρῇ: δεῖ

μᾶλλον γεγυμνάσται: γ. μ. || **53,** 2 δέ || μέλλοιμεν: μέλλομεν || 4 γινώσκειν 6 καὶ cdd. Hercherus: τί (ante τὴν Μοῖραν) || 14 καὶ τόν cdd. || 18 βίοτον ita W.: βίον || 23 δέ *[F. 56. V]* **54,**5 τὴν ante τῶν add. || 7/8 ἄλλην πρὸς ἄλλα δύναμιν λαμβανόντων. cdd. Hercherus: ἄλλο πρὸς ἄλλην δύναμιν λαμβάνοντες B || 9 ἐν' ἑορτία τιθέσθαι || 14 οὕτως || 15 δέ: δή || 16 τὴν post καὶ add. || 25 ἐλθοι || *[F. 57. R]* **55,** 2 θρηνῶν om. || 8 Ἄρην: Ἄρη || 9 ὠνόμακε: ὠνόμασε || 25 φήσει: φησι || **56,** 1 τῶν γινομένων πάντων: π. τ. γ. || 6 κακὸ: κακά || 10 δέ || *[F. 57. V]* 12 ἐκταράττεσθαι: ταράττεσθαι || 19 παρά: πάρ || 22 πάντα || **57,** 5 πολιτείας: πολυτελείας || 6 καλίζειν om. || 11 καί post Δία deest. cdd. || *[F. 58. R]* 25 σημαίνεται om. cdd. || 26 καί om. || **58,** 2 νομίζομεν cdd. || 5 νεμέσα ὅτ' ἄμεινονι φωτὶ μάχοιτο om. || 7 τοιαῦτα: μέγιστα || 10 πολλὰ πράγματα cdd. || 14 περιποιεῖ: περιποιεῖται || οὐ add. ante παρά || 15 τὴν post καί om. cdd., add. a. Reiskio || *[F. 58. V]* 24 σφῇ Δαναοὶ ἀρετῇ: σ. ἀ. Δ || **59,** 3 δέ 3 ἀναγινώσκῃ || 13 ἡγούμενος: ἡγείσθω || 17 δέ || 21 ἢ καὶ om. || *[F. 59. R]* **60,** 3 καλοῦμα || 4 ἀπεργάζεται || 8 τυραννίδα || 12 ἱκανῶς: ἱκανά || 17 δέ || 21 μίμησις συνεχρεῖσεί cdd. Hercherus: σ. μ. || *[F. 59. V]* **61,** 8 πάντα om. || 13 ἀνανταγώνιστον: ἀναγώνιστον || γινόμενον || 16 τάς ante δόξας add. || 21 δὲ μηδέν om. || μηδέ bis || 25 ὅσοι || 26 δέ || *[F. 60. R]* **62,** 8 πατὴρ δ' ἐμοὺ add. ante καὶ Ζεῦ || 10 τὰς ἀπειθεῖς (τινας εὐπρεπεῖς cdd.) παραγωγάς || 27 μηδέ || **63,** 2 προσῆκον: προσηκόντως || *[F. 60. V]* 5 πάντων om. 6 δε || μετά || 10 γίνεται || 14 τήν om || 19 περιφροσύνην: περιφρόνησιν || **64,** 3 γενομένοις: γιγνομένοις || 6 Χρυσηίδος: Βρισηίδος || *[F. 61. R]* 11 οὐδὲν αἰσχρὸν οὐδὲ ἐρωτικὸν πεποίηκε: οὐ. ἐ. οὐδ' αἰ. ἐποίησε 16 παῦε: παῦσεν || 28 δέ || ἀσάφεια: ἀσαφῇ || **65,** 6 ἐμεῦ cdd. || 7 κεκλημένος om. || *[F. 61. V]* 11 πλουτικῷ || 14 δέ || 18 μή add. ante ἐπί 23 θαρροῦνται (*Bern.*: θαρροῦν || **66,** 4 οἴχονται: || ἐκ νηός ἔχοντες (ἄγοντες cdd.) || *[F. 62. R]* 16 τοῖς om. || 23 γίνεσθαι || 26 ποιεῖν δεῖ cdd., Hercherus: δ π. || *[F. 62. V]* **67,** 7 καί om. || 11 οἰομένην: οἰομένη || 16 ἑκάστου om. || 20 πειρατέον || 26 ὕπερθε || **68,** 4 παραδέχονται cdd. Hercherus: δέχονται || *[F. 63. R]* 9 μικρόν: σμικρόν || 9 et 13 πεπραχότα cdd. || 15 ἑαυτὸν ὑψηλόν: ὑ. ἑ. || 20 τρόπῳ: λόγῳ || 23 πεποιῆσθαι: ἐκπτοῆσθαι || 24 οὐδέ γεγενημένων: λεγομένων || 26 δέ || **69,** 4 μηδὲ || *[F. 63. V]* 7 ὡς ἐν om. || 11 γινώσκων || λόγοις: λεγομένοις || 16 Τρώων || 21 ὁ om. || 23 Τρωίην || **70,** 3 ψεῦδ' || *[F. 64. R]* 12 δέ || 17 δέ 20 ὠνείδισας || 21 δέ || ἀνδρὸς διαφοράν: δ. ἀ || 25 ἐπαγόντος cdd. || 26 ἐμβαλεῖν cdd. Hercherus: ἐμβάλλειν || **71,** 4 δέ || 5 βουλεύσει || *[F. 64. V]* **72,** 5 πλήξας: πληγείς || 6 μετὰ post Αἴαντα add., cdd. Hercherus: || ειπόντα: ποιούντων *[F. 65. R]* 9 ἐπῆλθε: ἐπήλυθε || 11 γὰρ add. post

μέν || 18 ἡδ' om. || 19 δέ || 26 οἷοι: τοῖοι || **73,** 1 οὔτε || 2 δυναμένων cdd.: δυνάμενον || 4 καὶ πολλοί cdd. || *[F. 65. V]* 9 δὲ || 10 τό: τοῦ 12 δέ || 13 δέ bis || 16 δέ || 24 κενῶς non. cdd.: καινῶς *[F. 66. R]* **74,** 10 τὸν om. cdd. Hercherus || 12 τό cdd. Hercherus: τῷ || 15 μήτε || 22 μεῖζον corr. in μείζων || 23 μηδὲ || 24 ἀναγινώσκουσιν || 26 πρᾶξος || **75,** 4 καί om. || *[F. 66. V]* 14 sq. οὐδὲ || 22 δὲ || **76,** 5 ἀπό: πρό || οὕτως || *[F. 67. R]* 11 δέ add. post τό || 13 τό om. || 15 ἀναγινώσκειν || 23 ἐστιν cdd.: ἔνεστιν Herch. || **77,** 3 ἀπό || γίνεσθαι || *[F 67. V]* 14 δ' om. || **78,** 1 ἐστι || 4 ἐπεμήνατο || 6 Βελεροφόντην || *[F. 86. R]* 24 μηδέ || **79,** 5 μεγαφρονεῖν cdd.: μεγαλοφρονεῖν Herch. || 7 ἑκάστου cdd.: ἐκλόγου Krebsius || 14 χρωσγέπως || 17 καί add. post ἐκεῖνον *[F. 68. V]* Αἴθρην: Αἴθην, cdd. || *[F. 69. R]* **80,** 17 Ἀκαδημίαν || 21 ἰδών om. || 27: δαπάνναισι — **81,** 2 πεσόν om. || incipit 81, 3 a v. δαπάνναις || 8 ἄν: ἦν || 9 ἀδεῆ: cdd. ἀδεᾶ || 11 ἀποκαλεῖν cdd.: παρακαλεῖν || 15 sq. ἄλλῳ τῷ: ἀλλ' ὅτῳ || 18 λαβεῖν: λαμβάνειν || 19 καί αζηλον cdd. 20 σ' om. || 23 μὰ Δία om. || 35 σ' om. || *[F. 69. V]* **82,** 2 ἴδῃ: εἰδῇ || 3 ἰδόντα: εἰδότα || 7 καὶ τροπος: τροπος Herch. || 8 ἵππος cdd.: ἱππεύς Grotius || διά post καί om. || 9 οὕτως || 11 τάρρεν: τάρρενα || 15 δέ || 20 σώφροσι || **83,** 3 ἀπόλοιτο || 8 ταὐτά cdd. || *[F. 70. R]* 11 πᾶν: ἅπαν || 12 καί om. || 17 ὀξυκοίας cdd.: ὀξυηκοίας Stephanus || 24 ἀποσβέννοιο: ἀποσβεννύς || 26 οἰόντε cdd.: οἴωνται Herch. || **84,** 3 μηδὲ || *[F. 70. V]* 5 καὶ ὁ cdd.: χω | 7 μή: μηδ | 9 γίνεται || 12 δέ 14—15: καὶ—ἄριστε om. || 21 ἤ om. || 25 δε || 26 δέ || **85,** 2 γίνεται || το: τοῦ || *[F. 71. R]* 11 φερτατ': κῦδος || 19 νείκει cdd.: νεῖκος || 21 — 22: οὐδὲ—ἴμεναι om. 26 οὐδὲ κυρτός: οὐ κ. || **86,** 1 καὶ post τεκοῦσα add. || 5 et 6 τὸν cdd.: τό || 7 γενόμενον || περιγίνεται: περιγίγνεται || ἐμμελῶς om. cdd. Herch., add. a Bern. || 10 δέ || *[F. 71. V]* 18 ἐπιλαμβάνουσι: ἐπιλαμβάνεσθαι || 19 Ἀλκμαίωνος cdd. | 25 τινός: τινάς || **87,** 1 ὥσπερ om. || 3 σοφῶν ἀνδρῶν || ενδοκοῦμεν || 5 δεῖ: χρή || 9 — 10 καὶ — ἡδομένοις om. || 11 τα ante Πλάτωνος om. cdd. || *[F. 72. R]* 16 τέκνον ἐμὸν οὔ τοι cdd.: οὔ τ. τ. ἐ. || **88,** 2 τοῦ post τῷ om., cdd. || 4 τοῦτο || τό om. || Ἐπικούρῳ cdd: Ἐπικούρου || 7 ὁ om. || 10 δυσευκρόρητος: δυσκαρτέρητος || 14 μόνος 17 φρασ. μ.. aliis litteris omissis || *[F. 72. V]* **89,** 6 οὕτως || 8 περιτίθησι || 11 οὐδέ bis || 17 τά om. cdd. || 19 οὐδὲ || 21 καθάπερ cdd.: οἷον || *[F. 73. R]* 22 μαλθακήν cdd.: μαλακήν || 25 ὅσα || **90,** 4 τυραννίς || 7 τῶν om. || γίνεται: γίγνεται || 11 οὐδέ: οὐ || οὐ: οὐδέ. || —

5. Περὶ ἀοργησίας.

[F. 73. V] B. III. **178**, ΤΑ ΠΡΟΣΩΠΑ — ΦΟΥΝΔΑΝΟΣ om. | 9 τοῦτο || 10 αὐτοῦ om. || *[F. 74. R]* **179**, 4 οὐδέ || 5 κατεργασμένη || 8 οὐδέ cdd. || 11 ταῦτα cdd. || 14 τό: τῷ || 17 διελθε cdd. || 20 εἶτα cdd. 21 καί om. || 22 οὐδέ cdd. || **180**, 2 δέ cdd. || 3 γεγενήμεθα: μεμνήμεθα || 5 γάρ om. || *[F. 74. V]* 10 εὐγενείας: εὐνοιας || 13 οὐδενί cdd.: οὐδεν || 14 πίπτοντας: καταπίπτοντας cdd. || 22 ποιεῖν: ποιεῖ cdd. || 23 καί om. cdd. **181**, 2 τὰ χρήσιμα cdd.: τἀπιτήδεια || *[F. 75. R]* 5 εἰς: ὡς 11 πρᾴως || 19 ἀκροχολίαν cdd. || *[F. 75. V]* **183**, 1 και om. || 3 καπνιῶντα cdd.: καπνίζοντα || διακαιόμενον cdd. || 4 αὐτὸ τὸ σιωπῆσαι: αὐτῷ τῷ σ. || 4 μεταμελῆσαι: καταμελῆσαι || *[F. 76. R]* 8 ἤρκεσεν: ἤρεσκεν 9 γενομενης cdd. || 10 καὶ post ἀλλά add. || 18 ἐκκαιόμενον cdd.: ἐκκαόμενον || 18 αὐτοῦ cdd.: αὐτῶν || 20 διαφθορά: διαφορά || 21 αὐτοῦ: αὐτοῦ || 23 κύματος cdd.: χείματος || ὥς τινα cdd.: ὥστ᾽ ἀνά || **184**, 1 πραιότερον || *[F. 76. V]* 11 οὐδέ || 13 φιλίην: φλίην || 21 δέ || γε om. || 23 ἐπ᾽ ante πᾶσι add. || 24 δε || 26, 27: καὶ θειοῖς — σκεύεσιν om. || **185**, 5 ἐνέβαλε || *[F. 77. R]* 7 ποίει: ποιεῖν || 8 σε || 11 δέ || 12 τῆς ιατρείας R: τὴν ἰατρείαν || 16 ἐν om. || 17 ἦν: ᾖ || 18 αὐτῷ || 22 οὕτως || **186**, 1 οὔτε: οὐ τό || 5 σχολήν cdd.: σχεδὴν Canterus || *[F. 77. V]* 6 τοῦτο cdd. || 8 πρᾶον || ὧν: ᾧ || ἐνεκαλεῖτο: ἀνεκαλεῖτο || 14 δέ cdd. || 15 φέροντος: προσφέροντος || 17 ἑαυτόν: αὐτόν || 19 καί post γάρ om. || 23 καὶ θ᾽ ὅπλα cdd.: καὶ θ᾽ὦπλα || **187**, 3 βία ante τοῦ add. cdd.: τοῦ Duebnerus || 5 ἀμφὶ δασείας || 7 λαῦρον: λάβρον cdd. || 8 δέ cdd. || *[F. 78. R]* 14 δέ cdd. || 16 καταρυπαινει: καταρρυπαίνει || 22 ταῦτα cdd. || 25 δέ cdd. || **188**, 10, sq. post ἡσυχίας: ἄμφω παραινεῖν δυναμένης cdd.: ὡς ἡ Σαπφὼ παραινεῖ· σκιδναμένης || 12 στήθεσσιν || 13 ὀργας om. || *[F. 78. V]* 15 ἀεὶ τοῖς cdd.: αὐτοῖς || 17 οὐδέ bis cdd. || **189**, 9 σφόδρα cdd.: σφοδράν || *[F. 79. R]* 18 δε || 2ι ἐξανιστάμενος: ἐξανισταμένης cdd. || **190**, 4 ἄνδρα || 4, 5 τὸ δὲ: τόδε· καί || 9 μέν cdd.: γὰρ || *[F. 79, V]* 18 ἀναγινωσκειν || μόνα: μόνον || 20 οὐκ deest. cdd. || 22 ὅτι add. ante τούς 23 γάρ om. cdd. || 25 ἐρεῖτε || **191**, 13 πάσχωσι cdd. || *[F. 80. R]* 17 et 18 γράμματα || 19 Πα αιτώνιον || 20 στρατιώτῃ cdd. || **192**, 3 χαίρειν: φέρειν cdd. || 9 πάντα cdd. || 12 σὲ οὐδέ cdd. || 14 ἂν οἰκίσαι cdd. || *[F. 80. V]* 26 εἶτα || **193**, 2 sq. κεῖνος σιγῇ || 5 ἐκόμπασε ἀλοιδόρητα cdd. 9 δὲ ἀνδρία cdd. || βεβλαπται: βεβαπται || *[F. 81. R]* 18 πρᾴως || 21 αἴ κε cdd. || ταύτην: ταύταν || 25 μαρτυρόμενος || **194**, 1 μέγα: μεγάλα cdd. 2 δε || 3 εχοντας || 5 δέ || 10 μηδὲ || 11 παῖδα || 12 πατὴρ ἰδών cdd.: ἰ. π. || 16 ὁ θυμός cdd.: ὁ θυμούμενος || *[F. 81. V]* 21 ἐγγίνεται || 23

ὑποφέρουσαι cdd. **195**, 13 καί post νεύματος om. || *[F. 82. R]* 22 οὔτε **196**, 5 δέ || 8 δέ codd. pro τ' || 14 δυεῖν: δεῖν || 27 ὄντα cdd. || *[F. 82. V]* **197**, 6 ταὐτόν || 7 ὁρμῶσιν || 11 γάρ om. || 12 δέ || 13 μηδέ || 16 κατὰ τὸν ἐν Τυρηνίᾳ || *[F. 83. R]* 19 εἶτα om. || 20 καί om. || 22 κολάζεσθαι cdd. || ὑπολείποντα cdd. || **198**, 4 παραγίνεται || 7 ἄνοιαν cdd. 9 ὡς: ὅς cdd. | 11 τήν om. || 18 δέ || 19 ἐν om. cdd. || *[F. 83. V]* 25 et 26 δέ || **199**, 1 φίλους καί δούλους: δ. κ. φ. || 6 εἶτα || 7 σὺ μὲν cdd.: σὺ δὲ μέν || 18 οὔτε || εὐθύς: ἐρθοῖς cdd. || 19 οὔτε || *[F. 84. R]* 20 ὥστε 21 οὔτε || 22 οὐδέ || 25 τοῖς: τούς cdd. || **200**, 1 φλεγμαίνων: φλεγμαινῶν cdd. 7 γινόμενον || 8 καὶ δεινὸν — 10 παρατυγχάνουσιν om. || 10 φοβούμενος: χολούμενος cdd. || 14 ἄλλων: ἀλῶν || 17 παρετίθει: παρετέθη || *[F. 84. V]* 17, 24, 25 bis δέ || **201**, 1 τοῦτο || 6 et 7 τοδε: τῷδε cdd. 11 εἶτα || 12 ἐκφέρουσι: φέρουσι || κολάζουσιν || 13 καὶ ante τῶν add. cdd. *[F. 85. R]* 23 πράγματα || 27 δεισαίμων: δεισιδαίμων || 28 σὺν ὁ γῇ om. 29 μηδέ || **202**, 7 αὐτή cdd.: αὐτήν || 8 δέ || 15 μήτε || 16 ἀφαιρεῖται: ἀφαιρεῖ cdd. || *[F. 85. V]* 20 δέος: γόος cdd. || 22 περιγίνεται || **203**, 2 et 8 δέ || 9 οὔτως || *[fol. 87 R]* 21 τὸν om. || 23 τῆς om. cdd. || 24 δὲ bis || 27 δυνάμενον om. || **204**, 2 τις om. || 4 καί om. || χεῖρον: χείρων cdd. || 6 et 15 δέ || *[F. 87. V]* 20 οἰκτείρειν cdd.: οἰκτίρειν || 21 ἀλλά 26 πονηρός: μοχθηρός || **205**, 1 δέ || 4 ὅπου cdd. || 18 δέ || *[F. 88. R]* 22 sq. καὶ τὸν ἄφιλον οὐκ || 24 γυναῖκα εἶχον cdd. || 26 ἤπου cdd. || **206**, 1 ἀναστρέφει καὶ παρεμβάλλει || 4 δέ || 9 οἱ om. || 18 ἐστιν || 21 ἀφείς cdd. *[F. 88. V]* δέ || 24 δέ || 25 ἄρχουσι ἀ:χόντων cdd. || **207**, 7 οὐδέ || τάς om. || 11 γε cdd. pro τε || 13 ψυχήν || 14 ἔγνων om. || 16 θύοντα cdd.: θύων || 16 μῆνα || ἕνα om. (add. a Herwerdeno) || 17 οὕτως || *[F. 89. R]* 24 ἵλεω. ||

6. Περὶ πολυπραγμοσύνης.

B. III., **334**, 3 ἀπό: ὑπό || 11 ὅρους: ὄρους || *[F. 89. V]* 18 ἄλλως γέ πως: ἁμωσγέπως || **335**. 12 οὕτως || 14 et 15 ταῦτα || 17 δέ || *[F. 90. R]* 19 ἐνταῦθα || 23 τραπόμην: παρέβην || 25 δέ || μίαν:Λαμίαν || **336**, 1 ᾄδειν cdd.: εὕδειν || 3 ἀποτίθεσθαι: ἐπιτίθεσθαι || 10 δέ || 13 ἕνεκα || 17 ἀπέθανε || 18 μελάθρου om. || 20 γενεαλογοῦμεν om. || 22 δέ || τίτθη: τήθη δέ || *[F. 90. V]* 24 δείνου: δεῖνα || δέ || **337**, 3 τοῖς θεοῖς: τοὺς Ἀθηναίους || μικρά || 17 πολλάκις || τροφῆς cdd. || 20 ἐνθάδε καὶ: ἔνθα γέ που κοπρίᾳ cdd. || 23 μηδέ || *[F. 91. R]* 25 τό om. || **338**, 2 εἰ μή — ἀπεκρύπτετο om. || 10 καὶ om. || 11 γενόμενος || δέ || 12 ταῦτα || 15 φησι || 19 καὶ ante βακχεῖα add. || 22 ὁ δέ νοῦς cdd. || 23 ἅμα || *[F. 91. V]*

339, 9 κωμῳδοποιός cdd. || 17 χάρις: χάριτος || [F. 92. R] 23 οὐδὲ 340, 4 ἐν om. 9 εὐγενεστάτη cdd.: εὐπρεπεστάτη 11 ἀπόρρητα 16 δὲ 17 ἄνθρωπος bis legitur ἐγχεαντα: ἐκχεαντα cdd. ἀθρόως om. 20 ταῦτα [F. 92. V] 24 περιβάλλωμεν: παραβάλλωμεν cdd. 26 πεσήματα καὶ ἀπολακτισμοὶ βίων 341, 2 ναυάγια οἴκων 3 ἡγεμόνων cdd. 12 συντεμεῖν: συντέμνειν 15 οὔτε 17 παρ' οὐκ ἂν: παρά τ' οὐ. 21 εἰρημένον ἐστιν ἀληθῶς cdd.: ἐ. εἰ. ἀ. 23 οὕτως 24 δὲ [F. 93. R] 26 λύμματα 342, 1 δὲ 2 οὐδὲ εἴσεισι δι' αὐτῶν οὐδὲ ἔξεισιν: εἰσ. οὐ. ἐ. δ. αὐτῶν οὕτως 3 οὐδὲ 6 δὲ ἀειδῶν 8 τοῦτο 9 φιλοπραγμοσύνη: πολυπραγμοσύνη 11 δέ ἀποκρύπτει: ἀποκρύψει 16. 17. 19 δέ 21 ἂν om. 23 ὅτε 24 π οιστάμενον: παριστάμενον [F. 93. V] 343, 12 αὐτῶν: αὐτῶν τὰ ἀλλότρια cdd. [F. 94. R] 24 νῦν πολυπραγμονῶν: π. ν. 25 ἔωλεον: ἕωλον 344, 6 καί om. (ad h. l. adnotat Bernardakius: „om. codd. mei") 6 et 13 δὲ 16 ἵνα τινα: τι 18 ἐκόλουσε: ἐκώλυσε 20 τῆς cdd.: τις 22 φθονερά: φθορά 26 πενταετῆ cdd.: πενταετίδα [F. 94. V] 345, 2 ἀλλήλων: ἄλλων 6 οὔτε 10 παρόντος ἀπορρήτου: ἀ. π. 14 γίνεσθαι: γίγνεσθαι 15 πάσης: ἁπάσης cdd. 16 οὖν: γοῦν cdd. 24 παρελθόντας: παρελθόντα cdd. [F. 95. R] 27 ταὐτὸν δὲ | 346, 5 οὐδέ δὲ 11 καί om. 12 τις om., add. ab Hutteno 22 ἄρα 24 δε 25 θησαυρισμός cdd.: θησαυρὸς γέμων om., cdd. τῶν ante ἀλλοτρίων add. codd. [F. 95. V] 347, 5 γραμματοφύλακον: γραμματοφυλακεῖον 14 καὶ ἀποφώλιον (cf. adn. Bernardakii: „κ. ἀ. codd. mei"): κἀποφώλιον 15 αὐτοῦ: αὐτούς 348, 4 ἀναγινώσκειν [F. 96. R] 9 ἀριθμός: ἄριστος 11 ἀναγινωσκόμενα 12 ἐμποιεῖν: παρεμποιεῖν || 15 ἀνακρίνουσι: ἀνακρούουσι cdd. || 17 ἵνα || 18 τερματα cdd. || 18 θηρίων cdd.: θηρείων || 25 καί ante ἀκμήν add. || 26 χειρίστοις cdd.: ἀχρήστοις || 27 μηδ' ἀπαμβλύνωμεν om. 349, 5 ἡ ante τοὺς πόδας add., cdd. || καὶ ante εἰς add. || 7 οὐδε || [F. 96. V] 17 ὁρᾶτε || 21 πανταχόθεν: πανταχοῦ || διαφερομένης cdd.: διαφορουμένης || 22 δέ || 350, 4 φοροῦσιν cdd. || 5 λέγομεν cdd. || 6 μηδε || 9 τας ὄψεις om. || 10 αὐτῶν cdd.: αὐτοῦ || [F. 97. R] 26 σεαυτὸν ἀναμίξας: ἀ. σ. cdd. || 27 δὲ || 351, 9 πομάτων cdd. || [F. 97. V] 17 αὐτή cdd.: αὕτη || 20 οὐδέ || 352, 1 δικαιοσύνης cdd. || [F. 98. R] 16 προσφέρειν: προσφέρων cdd. || 25 δὲ ἀπηλαγμένος || 353, 4 ἑαυτους || 11 ποτε || 16 οὐδε || 19 τοῦ ἀνδρός codd.: τἀνδρός || [F. 98. V] 22 ἀρκεῖν ante κρατεῖν add. | 23 4 παραβάλλουσιν cdd.: παρεμβάλλουσιν || 24 γίνονται || 27 τούς γε cdd.: γε τούς || 354, 1 γινώσκειν || 5 συρακουσίους cdd || 13 δὲ 15 τὸν ante πυρόν add. || 18 εἶτα || 21 φέροντες: φαίνοντες cdd || [F. 99. R] 22 τοῦτο || in f. 99 R tantum quinque lineae sunt, in f. 99 V nihil exstat. ||

7. Πῶς ἄν τις ἀπ' ἐχθρῶν ὠφελοῖτο.

[F. 100. R] B. I. **208**, in titulo 'VΠ || 2 Ποῦλχρε Ἄτερ || 11 τε || **209**, 5 δέ || 6 μαθόντες ἤδη χρῆσθαι: ἤ. χ. μ. || 9 αὐτούς: ἑαυτούς *[F. 100. V]* ὥστε || 11 ἄπορος καί om. (s i m. m o d o apud H e r c h e r u m) || 14 ὑπό: ἀπό 17 ἐστι 19 ἑκατέρας 20 δέ 22 ἀλλά 23 πορίζομενοις 26 ἐφ' om. (add. ab Herchero) 27 καὶ γάρ om., add. a Bernard. 27 κάει **210**, 3 ἀμωσγέπως || 4 αὐτοῦ 8 πόνοις πολλοί: πόνοι πολλοῖς *[F. 101. R]* 13 γε 14 ῥωμαλέα cdd. 14/15 τοῖς στομάχοις cdd. 16 δέ om. 25 τοῦτο **211**, 6 λανθάνουσι 6 μελλοντας: ἀμελοῦντας || 8 δέ om. || *[F. 101. V]* 14 εχουσι οὕτως 16 ταῦτα 17 τοῦτο 20 ἀσκέπτως: ἀσπερισκέπτως **212**. 1 μετά 2 λανθάνουσι 12 δέ *[F. 102. R]* 17 αὐτῷ: αὑτῷ 25 μήτε bis || **213**, 3 καί om. || 12 αὐτούς 12/13 χρηστοτάτῃ τῇ 13 φιλανθρωπίᾳ cdd. 14 ταῦτα *[F. 102. V]* 18 μηδέ bis || 24 τῆς pro τό **214**. 1 εἴπῃ σε cdd. 3 ἀνδρῶδες καὶ θαρραλέον: θ. κ. ἀ. 14 πῃ ἄρ' cdd. || *[F. 103. R]* 21 δέ 26 μηδέ **215**, 2 πρός om. in non. codd. || 3 ἀλλά || προσφέρων cdd.: προφέρων || 4 δέ || 6 εἶτα 8 λοιδορησάμενον 12 σεαυτόν || 17 τό: τῷ 18 δέ ἑτερα || *[F. 103. V]* 23 δέ 27 τήν om. || **216**. 1 πολεμίῳ. ita H e r c h e r u s: πολεμικῷ cdd. || 9 οὕτως || 14 αὑτῶν || 17 δέ || 20 τήν om. cdd. add. ab Herchero || 22 λανθάνομεν: λανθάνωμεν cdd. || *[F. 104. R]* || 24 τινος cdd.: τις Herch. || 25 τῷ: τό || **217** 8 Μινίκιος: Μινούκιος || 11 καί — 14 δεῖ om. || 14 μή add. ante καταφρονεῖν || *[F. 104. V]* **218**, 2 λοιδορίαν: δυσωδίαν || 4 τοῦτο || δέ || 6 αἰσθητικά cdd. || 10 τήν om. cdd., (legitur apud Stobaeum) || 13 καὶ add. ante τά || 18 διολισθάνουσι: ὀλισθάνουσι 19 ἐπιγίνεται || 24 λοιδορία cdd. || 25 δέ || **219**, 1 οὔτε cdd.: οὔτι *[F. 105. R]* τό cdd.: τοῦ || 3 ἀλλὰ μείζων ἡ ἄσκησις cdd. || 4 γάρ om. cdd., add. a R || 7 πικροτέρας cdd.: πικροτάτας || 9 οὖν: γάρ || 15 μηδὲ || 19 οὕτως 21 παραλιπεῖν καιρῷ cdd. || ἐν om. || 25 ἀγαπᾷ cdd.: ἄγαται H || 26 οὐδέ *[F. 105. V]* **220** 6 οὐδέ || 11 καθίστησι: καθίσταται || 19 καί om. cdd. 22 καὶ ἀπάτη μόνη: καὶ ἀπάτη || 23 μηδέ || 25 αὐτοί cdd.: αὐτούς Bern. *[F. 106. R]* **221**, 4 ἐστι || 9 τὸ: τοῦ || 12 δέ || 13 ἀπέστειλε cdd.: ἀπήγαγε || 21 κάλλιστον cdd.: κάλλιον R || 24 πάσαισι cdd.: πάσαις Bergkius || 27 ἑταίρων ἀνδρῶν ita non. codd.: ἀνδρῶν ἑταῖρον || *[F. 106. V]* **222**, 7 ἀλλά || 13 οὐδέ || 14 οὐδέ bis || 24 οὕτως || 25 τό add. ante βάσκανον || σε om. || *[F. 107. R]* **223**, 4 ὁ: ὡς || 13 γινόμενος || 15 περιγινόγμενα || 17 αὐτοῦ || 21 δοκοῦσι om. || 23 αὐτῶν || 25 ὑπὸ γῆς καὶ ὑπὲρ γῆς: ὑπὲρ γ. κ. ὑπὸ γ. || **224**. 5 σατραπείαις cdd.: σατράπαις R || *[F. 107. V]* 9 δέ post δεῖ add. || χαῖρον om. ||

8. Πῶς ἄν τις διακρίνειε τὸν κόλακα τοῦ φίλου.

B. I. **118,** 3 συμπολλαῖς: σὺν πολλαῖς || 4 ἐγγίνεσθαι || 5 οὐδέ || 13 ἅμα cdd. H: ἅμ' || 13 προσγινόμενον || 15 καὶ ante δι' add., cdd. || 16 et 17 δέ || *[F. 108. R]* **119,** 1 δή om. || 2 δέ || 6 ἑαυτῷ: ἑαυτοῦ || 7 αὐτόν: αὑτόν || 10 ἀγενῶν || 12 δέ || 16 Λακύθῳ cdd.: Ζακύνθῳ || 17 οὕτως || 18 οὐδέ bis || 20 γινομένην || 21 δι' ὃ ante οὐ add. || 22 προνοίας δεόμενον: δ. π. || 23 αὐτῆς cdd: αὐτήν || 24 βλάπτοι cdd. || 25 διαβάλλοι cdd. *[F. 108. V]* **120,** 11 ἀλλὰ πῶς: ἀλλ' ὅπως || 13 τό: τῷ || 16 οὔτε || τῶν φίλων: τὸν φίλον || 21 αὐστηρόν: αὐστηρῷ || 23 παρά cdd.: παρ' || **121,** τὰς λύσεις add. ante τὰς λύπας || 3 οὕτως || *[F. 109. R]* 19 ὑπομενούσης: ὑπομένουμεν || 23 μήτε bis || 26 δέ || **122,** 1 χεῖρας: χειρός || *[F. 109. V]* 4 γίνεται || 9 οὔτε cf. similem lectionem p. 778 e. οὔτε πῦρ οὐ 11 κολακίδας om. | 12 προσαγορευθέντας: προσαγορευθείσας || 17 οὐδέ || *[F. 110. R]* **123,** 10 συνεκβάλλωμεν: συνεκβάλωμεν || 19 ἐστιν om. || 20 εὐφραίνοι: εὐφραίνει || 22 δέ || 24 τοῦτο || 28 ἐν γε codd.: τε || *[F. 110. V]* **124,** 10 δέ || 12 καταλέλοιπεν: ἀπολέλοιπεν || 21 ἐξαπατᾶται cdd.: ἐξαπατᾷ τε 23 χρώμασιν || 24 καὶ σχήμασιν om. || 28 δέ || **125,** 3 ταῦτα || *[F. 111. R]* 11 θηρίου post νομαῖς add., cdd. Herch. || 18 ὥστε || 20 γινόμενον 23 ὁμοιότητα cdd.: ὁμαλότητα || **126,** 1 οὐδὲ αὑτῷ: οὐδ' ἑαυτῷ || 2 ζητῶν cdd.: ζῶν || 3 οὐδέ || 5 μεταιρόμενον cdd.: μετεωρώμενον περιρρέον: περιρρέων 6 μητασχηματιζόμενον: συσχηματιζόμενος || *[F. 111. V]* 12 συγκονιούμενος cdd.: συγκονιόμενος || 13 μόνον οὐχί: μονονοῦ || 21 καὶ ante τρίγωνα add., cdd. || 22 ἐκπέπαικεν: ἐμπέπαικεν **127,** 5 Πλάτωνι: Πλάτων 6 πάλιν om. 13 δέ post ἐν add. || *[F. 112. R]* 14 ψυχρολουτρῶν cdd.: ψυχρολουτῶν 15 Τισαφέρνης || 18 ἅπασι || 21 αὑτοῖς || 23 Ἀκαδημία cdd.: Ἀκαδημεία **128,** 1 δέ || 2 προιέμενος: προσιέμενος || 3 οὐδέ || 13 μεταβαλλόμενος: μεταβαλόμενος || 4 γε || *[F. 112. V]* 19 ξεῖνε φάνης ita apud Homerum Π 181: ξεῖν' ἐφάνης || 23 ἐστι || 26 οὔτε || 27 μόνον: μόνων || **129,** 1 συνεχθεῖν cdd.: συνέχθειν || 7 τοὺς συνήθεις φασι: φ. τ. σ. || *[F. 113. R]* 20 ἐκεῖνος om., cdd. || γίνεται || 21 ἀκραχολίας: ἀκροχολίας || 23 αὑτοῦ || 25 ζητοῦντες cdd.: ζηλοῦντες 25 sq. καὶ δοκοῦντες om. || **130,** 3—4 τοῖςχαίρειν om. (non. codd.) || 6 γινόμενος || 7 ἀμοιρεῖν om. || 9 μήτε || 15 ταῖς ὁμοιοπαθείαις || *[F. 113. V]* 23 δέ || καὶ cdd.: τινα || 25 καί om. || 27 ὁ κόλαξ ὁ μὴ νομίζων: κόλακος ὁ νομίζων || 28 κόλακι ἢ τῷ καρκίνῳ: τῷ καρκίνῳ ἢ τῷ κ. || **131,** 18 et 19 αὐτόν: αὑτόν || 11 et 23 δέ || *[F. 114. R]* 26 γράφων cdd.: γράφω || **132,** 2 ἀνέφικτον om. || 9 et 11 δέ || 12 ἐκεῖνο δέ: ἐκεῖ δέ || 22 φλυάρῳ. in marg. φλυαρίᾳ || 25 μύθοισι || *[F. 114. V]* 28 διέκρινε || **133,** 3 δε || 4 ἵνα || 5 δέ || 9 ελουσε: εθρεψε || 10 ταῦτα

12 ἐκπιεῖν post ἠνάγκασεν || 12 et 13 οὔτε | 16 μεγαλύνων ἀεί cdd. | 23 χρώμενος: καθαπτόμενος || 134, 2 βάτῳ cdd: Βάτωνι || τήν bis || [F. 115. R] 11 δέ || 13 οὔτε || 15 αἰεί || 20 ἔχουσαν om. || 28 ἐστι || [F. 115. V] 135, 5 ἐὰν δέ: ἄν || τὰ αὐτά: ταὐτά || 7 ἐπαινῶσιν ἄν om. | 8 φαίνωνται om. || 9 γινώσκωμεν || 10 μηδέ || 14 ἄθικτος in marg. add. || 15 ἀνάλωτος ὑπὸ τοῦ κολακεύοντος || 27 νή om. || 136, 4 περιθέντες: περιτιθέντες || [fol. 132. R] 14 τό: τόν || 20 δε || 21 προσποίημα cdd.: ποίημα apud Platonem | 23 ἐχθρός: αἰσχρός || 26 ὡς ante μή add., cdd. || 137, καὶ δικαιοσύνην post μισοπονηρίαν add.. cdd. || [F 132. V] 10 αὐτῷ ἀφθόνως: ἀφ. αὐ. | 15 et 16 δέ || 20 οὐδέ || 21 ἐάν: ἄν || 22 φορβειάν Mosq. 1: φορίνην || 26 sq. τοῦ βασιλέως πλέον cdd. || 138, 2 γέλωτι cdd.: γελῶ τό Cobetus) ἐνηθούμενος cdd. || 5 ἐπανάγει: ἐπάγει || 6 ἀπαγών: ἀπαγαγών || [F. 133. R] 11 μᾶλλ': μάλ' || 12 καὶ ἀγαθά: κἀγαθά || 16 τοῦτο bis || 17 δέ | ἔχων cdd.: ἑλών Courierus || 18 τόν om. || δέ || 139, 1 καί cdd.: κἄν Bern. || 3 δέ cdd.: τε H || 5 καί post ῥαθύμοις add. || [F. 133. V] 10 εὐδοκιμοῦσι || οἱ om. cdd., add. ab H || 12 μηδέ || 15 οὕτως || τό: τῷ || 20 πάντα || 21 ἔχει νοῦν || 23 προβάληται || 24 αἴνε: αἴνεε || 27 περιττοτέρῳ | 140, 2 ποῦ cdd.: ποῖ H || 3 καταφεύγομεν: καταφύγωμεν || 4 πιστεύσομεν || 8 παρακαλέσας: κελεύσας || 9 αὐτούς || [F. 134. R] 19 γίνεται || 20 καὶ post ἐρωτῶν add. || 23 οὕτως || 141, 2 δοκῶσι || 3 εἴκων ἕδρας: ἕ. εἴ. | 5 πλησίον: πλουσίων || 8 τό: τῷ || 11 ὑπεξανιστάμενοι || πλησίους: πλουσίους | 12 κολακεύουσι: κολακεύωσι || [F. 134. V] 17 αὐτῶν ante ἐξελέγχειν add. || 22 τὰ τρίβοντα τὴν μηλίδα: τ. τὴν. μ. τ. || 26 διαπυνθανομένου 27 Βίτωνα καὶ Κλέοβιν: Κ. κ. Β. || 142, 2 πάσῃ om. || 3 οὐδέ || 4 καὶ post ὁμοῦ add. | 11 et [F. 135. R] 15 δέ || 20 εἶτ' om. || ἁμαρτάνων: ἁμαρτάνειν || 21 μή om. cdd. || 22 ἂν εἴη ἐπαινῶν: ἂν ἐπ. εἴη || ἄτοπος om. || 23 ἐπαινοῦσι: ἐπαινουμένοις || 24 γίνεται || 143, 15/6 κομίζων οὐ στιβαρόν: οὐ σ. κ. || [F. 135. V] 16 τί om. || 18 μαλθάκην || 19 ταὐτόν cdd.: ταὐτά || 21 ὑπείκειν: ὑπείκει || 144, 2 δέ || 6 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 10 ἑκών: ἑκών | 14 γινώσκειν || [F. 136. R] 20 γυναικός: γαμετῆς || 145, 5 καί om. || 7 καὶ ἱστορίας μαχόμενοι: μ. κ. ἱ. || 9 ἀνέστη: ἐνέστη || 12 τέμνοι post ὄνυχας || [F. 136. V] 17 δόντος: διδόντος || 19 sq. δῆτι || 28 μηδέ || 146, 2 δέ post γενομένης add. || 7 δέ || 8 Κάσιον: Κάσσιον || 11 δέ || 13 τὰ ἐναντία: τἀναντία || [F. 137. R] 14 Ἡμέριος: Ἱμέριος || 14 τόν om., add. ab H || 18 ὀνειδίζωσι || 24 καὶ ante φυλάττεσθαι om. || 28 τοῦτο || ἐπαινεῖς cdd.: ἐπαινεῖν || 147, 1 καί om. cdd. || 9 ἐάν: ἄν || 11 ὑπογένηται: ἐγγένηται | πάρεστι || 12 εὐθύς om. cdd. || [F. 137. V] 16 χάριστε: δυσχάριστε || 20 γάρ om. || 23 στήθεσιν || 24 ἐξελεγχόμενος: ἐλεγχόμενος || 26 ἐπαινοῦσι 148, 2 το: τόν || 4 προσβάλλοντες: προσεμβαλόντες || 6 οὕτως || 7 εὑρίσκουσι:

ἐπιστάμενοι ‖ 9 οὐδέ ‖ 11 δέ ‖ 12 ἐμμελεστέρον corr. in marg. in ἀληθεστέρον ‖ 13 οὐ τοῖς: καί ‖ 14 δέ ‖ [F. 138. R] 19 γινώσκειν ‖ 21 δέ ‖ 25 καὶ ἀναπείθει om. ‖ 26 ἀμφίστησι ‖ 27 οὖν om. ‖ 28 μήτε ‖ μήτε: μηδέ ‖ 149, 2 μετακινεῖ: παρακινεῖ ‖ 4 σωφρονοῦντι: φρονοῦντι ‖ 13 ἐπιγινόμενον ‖ [F. 138. V] 19 γινόμενον: γενόμενον ‖ 24 ἀπορκλθακιζόμενον: ἀπομαλακιζόμενον ‖ 27 δέ ‖ 28 αἰδεῖται: αἰδῆται ‖ 150, 2 βαλάντιον ‖ 6 οὐ λήσεται ἡμᾶς ὁ κόλαξ cdd., H e r c h.: ὁ κ. ἡ. οὐ. λ. ‖ ὁ add. post γάρ. cdd. H e r c h. ‖ 14 μέν om. [F. 139. R] 18 αὐτῷ ‖ 20 et 21 μήτε ‖ 22 διαδούς: δούς ‖ 26 παραλείπουσι ‖ 27 τῶν φίλων οἱ τῶν μικρῶν ‖ 151 1 οὐδέ ‖ 6 δέ ‖ 7 καί om. 12 φιλούμενον: φίλου μὲν ‖ 19 ὅλων: ὅλον ‖ [F. 139. V] 22 γίνεται ‖ 23 γένοιτο: γεγένηται ‖ 25 εἰς: ἤ ‖ 152, 4 τῇ ἐπιθυμίᾳ cdd.: τὴν ἐπιθυμίαν Pflugkius ‖ 10 Εὐριπίδης: τραγικὴ Μερόπη ‖ 18 κλείθρων cdd.: κλήθρων ‖ 23 οὖν post μέν add. ‖ 24 δέ ‖ [F. 116. R] 153, 2 μήτε – 4 συνδιατείνεσθαι om. ‖ 5 οὕτως ‖ 6 συνεπιφαινόμενον cdd.: συναποφαινόμενον ‖ συναισθανόμενον cdd.: συνηδόμενον ‖ 8 εὐφωρωτάτην non. codd.: εὐφώρατον ‖ 27 ἀπεισαγγελίας cdd.: ἀπ' εἰ. ‖ [F. 116. V] 154, 4 δε: γάρ ‖ γιγνόμενον ‖ 12 οὐδὲ bis ‖ 19 εἶτα ‖ 21 μεγάλα om. ‖ ταῦτα ‖ 25 κἂν cdd.: ἂν H ‖ 26 sq. αὐτοῦ δέ cdd. ‖ 26 ὃ cdd.: ἣ ‖ [F. 117. R] 155, 3 ταῦτα ‖ 12 αὐτῷ: αὑτῷ ‖ 15 οὐχί — 16 τῶν om. ‖ 21 μαρτυρεῖν: συμμαρτυρεῖν ‖ 23 τῷ: τό ‖ 156, 2 ἀξιοῖ: ἀξιῶν ‖ [F. 117. V] 10 et 12 οὐδέ ‖ 12 ὁ βοῦς: οἱ βόες ‖ 14 καί ante γέλωτος add. ‖ οὕτως ‖ ἀποθρασύνασθαι: ἀποθρασύνεσθαι ‖ 157, 2 μετὰ τῶν φίλων: μετὰ πολλῶν ‖ 7 ὢν om., cdd. ‖ γινώσκων ‖ [F. 118. R] 11 ὑπερβάλλεσθαι cdd.: ὑπερβαλέσθαι ‖ 13.. χνεύων (sine οὐ) ‖ 15 ἐπίκτητος cdd.: ἐπίτηκτος Jacobsius ‖ 9 ἐπαίδευσε: ἐκέλευε ‖ 25 κνίσαντος cdd., ita D u e b n e r u s (c. v. ἕ λ κ ο ς) H e r w e r d e n u s: κνήσαντος ‖ 26 ἐξαργήσηται: εὐθὺς ἐργάσηται ‖ 27 δέ ‖ 158, 1 τόν om. [F. 118. V] 10 καί – 11 ἀναπλαττόμενον om. ‖ 12 ὑπ' αὐτῶν post βαρβαρικόν ‖ 18 γίνεται ‖ 26 κόλαξ om. ‖ τινα ὄντας corr. in marg. in: ἑτοίμους ὄντας ‖ 27 ἕκαστον cdd.: ἑκάστῳ ‖ 159, 7 ἀγενέστερος ‖ 8 γενόμενος: γιγνόμενος ‖ 9 πανταχοῦ corr. in πολλαχοῦ ‖ 12 δεομένους om. in non. codd. ‖ [F. 119. R] 14 εἰσιν ἐκ πολλῶν: ἐκ. π. εἰσιν ‖ 17 εὕρῃς: εὕροις ‖ 27 ἀπολισθαίνοντας: ἀπολισθάνοντας ‖ [F. 119. V] 160, 13 διαστρέφοντος: διαστρεφοντες ‖ 14 αἰσχίστης codd.: αἰσχίστη ‖ 25 ὑποτιθέναι cdd.: ἐπιτιθέναι ‖ 161, 1 ἀγνοοῦντες: ἀλγοῦντες ‖ 3 γίνεσθαι ‖ 4 γινόμενον [F. 120. R] 17 αὐτόν: αὑτόν ‖ 20 αἰτιᾶσθαι cdd.: αἰτιάασθαι ‖ 24 σ' ετικτε cdd.: σε τίκτε ‖ 25 τοι om. ‖ 27 καί post εἰ add. ‖ 162, 3 αὐτόν: αὑτόν ‖ 15 ὑπεροψίαις cdd.: ὑποψίαις Graeco-Latina a. 1624 ‖ [F. 120. V] 16 εἶτα ‖ 17 αὐτοῦ cdd., H: αὑτοῦ ‖ ἔχειν om., cdd., H ‖ 163, 3 οὗτος ἐστιν cdd.: ἐστιν οὗτος ‖ 4 ὁντινακουν H: ὁντινοῦν ‖ 6 συνήει cdd.: συνείη ‖ 8

ταῦτα || 9 περιβάλλειν, cdd. H.: περιβαλεῖν || 10 τήν post καί om. cdd. [F. 121. R] 20 ἄν om. || 23 οὐδέ || 26 ἵνα || σύ om. cdd. || 27 δε || 164, 6 Ἀθήνησι om. || Ἀθηναῖοι add. ante τάς cdd. || 16 οὖν || φωνήν: σπουδήν || 20 πεποίηται cdd.: πεποίητο || συμμιγνυμένον || [F. 121. V] 27 ἐὰν δέ: ἄν δ' || 165, 2 κινητός: κινητικός || 9 Λυδίω: Λυκίω W || 10 δυσφόρων σχοινίον μερινμνῶν cdd. || 19 οὔτε || 21 νουθεσίαν || [F. 122. R] 26 δέ 166, 1 καί om., cdd. || 3 δέ || 6 παραγίνεται || 9 δέ || 11 νουθετεῖν || 16 τό: τοῦ || 19 ἐποίει cdd: ποιεῖν || 23 οὐδέ || 24 τό: τον || [F. 122. V] 27 δέ || τε γυμνασίαν cdd.: καὶ ἀγυμνασίαν || 167, 2 δε || 5 καστόρειον: καστόριον || 6 σκαμμώνιον cdd.: σκαμώνιον || 11 προστρέχουσι || 20 θαρρῶν: θαρρεῖν || 21 αὐτῷ: ἑαυτῷ || 25 λυπουμένων: λυπουμένῳ || 27 ἀγενεῖς: ἀγεννεῖς || [F. 123. R] 168, 11 πρὸς ἐξουσίαν ἀντισχεῖν cdd.: ἀπροσεξίαν ἀνασχεῖν || 14 οὕτως ὁ Κράτης: οὕτω Σωκράτης || 16 ἀνεστρέφε cdd.: εστρεφε [F. 123. V] 169, 8 δεορείσθω: προωρίσθω || 10 φίλον cdd.: φίλων Reiskius || 13 ἐκ Κορίνθου add. post Μακεδονίαν cdd. H || 15 δέ || 19 μέν om., cdd. || 23 Ἕλλησι om. || 24 δέ || 27 τῆς om., cdd., add. ab H || [F. 124. R] 170, 4 χρῷτο cdd., H || 6 δέ || 7 αὐτοῖς: αὐτῷ || 10 γίνεται || 11 οὕτως || δέ || ἀλαζούμενον: ἐνθυμούμενον || 26 sq. δὲ εἶπε οὐκ ἄμεινον ἄν ἐποίησας: δ' οὐκ ἀ.. εἶπεν, ἐποίησας ἄν || 27 τοῦτο || [F. 124. V] 171, 3 τὸν Πυθαγόραν μηδέποτε: μ.. τὸν Π. || 15 ἐάν: ἄν || 20 οὕτως 24 τόν: τό || [F. 125. R] 172, 3 Κλεῖτον: Κλεῖτος || οὕτως || 4 παροξύναι cdd.: παρώξυνε || [F. 125. V] 6 νυστάζων: νυστάζοντα || 7 ἐπάτησεν cdd.: ἐπάταξεν H, επαισεν Heerwerdenus, cf. Bernardakii Symbolas p. 45 || 11 ἐναντίων: εναντίον || 12 κοίλυκα: κύλικα || 14 τοῦτο || 16 σφόδρα add. post δεῖ cdd. || 17 τό cdd.: τούς || 21 αὐτῶν || 173, 6 ἁπτουμένου cdd.: ἁπτόμενον || 9 τό cdd. H: τά || 11 περιλαμβάνων in non. codd.: συμπεριλ. || 20 ἐπιμελεῖσθαι cdd.: ἐπιμέλεσθαι || 21 τὸ ἀληθὲς cdd. H: τἀληθές || 22 τὰ αὐτά: ταὐτά || 23 αὐτούς || 26 μηδέ || 28 αὐτόν: αὑτόν || [F. 126. R] 174, 3 Ἀχαιοῖσι || 7 δοκοῦσι || δέ || 15 μαχεσαίμην: μαχεσσαίμην || μεθίει: μεθείη || 19 οὔ τι σοι: οὔ τίς τοι || 20 δέ || 22 κλεινά || 25 κελευστικόν: κολαστικόν || 175, 2 δέ || [F. 126. V] 10 κυρίοις: Σκυρίοις || 12 ξένην: ξαίνεις || 25 οὐδέ || [F. 127. R] 176, 8 διελών om., in non. cdd. || 9 αὐτός: αὐτός || 13 περὶ add. post ἐμπύου cdd. || τό om. cdd. || 15 ὁ λόγος om:, omnes codd. praeter D, cf. „animi an corporis etc." = I. B 208, 9; H Sauppius: Emendentiones Plutarcheae Index scholar. per sem. biem. babend. Gottingae 1883 ὁ λόγος om. | 20 τὰ ἄλλα: τ᾽ ἄλλα || 24 γενέσθαι || 25 οὐδέ || 27 δέ || [F. 127. V] 177, 9 ἄρα || 10 παραβαλεῖν: παραβάλλειν || 11 ταῦτα bis || 12 δέ || 14 εἰς cdd.: ἐς || 16 σκαμμωνίῳ (cf. supra 167, 6): σκαμωνίῳ || 22 μετανοίας: μετ'

εὐνοίας || 23 ἀρνούμενος: ἀρνουμένους || 26 ἀφισταμένους cdd.: ἀφισταμένοις Hauptius || *[F. 128. R]* **178,** 8 καὶ οὐκ ἐπέστησας τοῦ ἠγνόησας: οὐκ ἐ. καὶ ἠ. || 14 ἢ add. ante πρός cdd. || 15 ἱσταμένους cdd., Chr. Langsdorfius: Exercitationes Plutarcheae. Marburg. 1878: ἐνισταμένους || 17 μεταφέρειν: περιφέρειν || 18 γινόμενον || 21 εἰδώλια: ἐδώλια 25 ἐγὼ δὲ οἶδα: ἐγῷδ᾽ || κλύειν corr. in κωλύειν || **179,** 5 ἐπί: ἐν || 9 διαμάχεσθαι: διαμάχαις || *[F. 128. V]* 24 θεραπεύοντι cdd.: θεραπευομένῳ ὑπάρχει: πέφυκε || 26 πένθος || 27 οὔτε || 29 προσβάλλοντες: προσβαλόντες. ||

9. Περὶ τοῦ ἑαυτὸν ἐπαινεῖν ἀνεπιφθόνως.

[F. 129. R] B. III. **394,** 3 δέ cdd.: δ᾽ || 3 αὐτοῦ || 5 γοῦν om. 7 αὐτόν: αὑτόν || 10 τε || 11 καὶ τῷ add. post μεγαλαυχίᾳ cdd. || συγκαταπλέκειν: συγκαταπλέκων || 13 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 16 μανίαις ὑποκρέκειν cdd.: μανίαισιν ὑποκρέκει || **395,** 1 ἀγῶσι 3 τόν add. post καί cdd. || 5 ὅτε κᾶρυξ: κᾶρυξ ὅτ᾽ Bergkius || 6 ὁ Μιλήσιος cdd., Μιλήσιος idem || 7 κάρβωνος cdd.: Κάμωνος idem || 9 αὐτῷ: αὑτῷ || *[F. 129. V]* 11 δέ | αὐτοῦ: αὑτοῦ || 14 δέ || 15 αὐτοῖς: αὑτοῖς || 24 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 25 ὥσπερ ἄλλο τι: ὡς περὶ ἄλλου Emperius || αὐτοῦ: αὑτοῦ || **396,** 1 δέ || 2 τῷ: αὑτῷ || ἤ post εἰπεῖν add., cdd. || *[F. 130. R]* 12 δέ || 15 ἄν add. ante ἐπαινέσειε cdd. || σκεπτέον legitur post αὗται || 20 γίνεσθαι || 22 ἐξ om. 25 αὐτῶν: αὑτῶν || 27 μηδέ αὐτούς: ἑαυτούς || **397,** 4 κινοῦντα: τιθέντα | 5 δέ || 8 μηδέ || *[F. 130. V]* 8/9 ὑπομένειν ἐπαινούντων αὐτόν cdd.: ἐ. αὐ. ὑ. || 10 δέ || 15 αὐτόν: αὑτόν || δέ || 21 τό: τῷ || 22 αὐτοῦ: αὑτοῦ τί om. cdd. || 26 γάννυνται: γάνυνται || 28 γινόμενα || **398,** 2 αὐτοῖς: αὑτοῖς *[F. 131. R]* 8/9 τὴν Λακωνικὴν διεπόρθησε καὶ Μεσσήνην (τὴν om.) ᾤκισε cdd.: τὴν Μ. ᾠ. κ. τ. Λ. διεπ. || 22 Σκηπίωνι δὲ non. cdd. || 23 Σκηπίωνος || 25 Καπιτώλιον cdd. || **399,** 1 δέ || *[F. 131. V]* **400,** 5 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 7 τῷ λέγειν: λέγων || 10 παρὰ δοξίαν: παρ᾽ ἀξίαν || *[F. 140. R]* 12 δέ: γάρ || 14 οὐ om. || 22 ὅτι cdd.: ἔτι R || δένδρων: δένδρον || 23 γινομένης || δέ || 24 κατορθωμένων cdd.: κατωρθωμένων Bern. || **401,** 1 δέ καὶ ante παντάπασι add. cdd. || 2 ἄγνωστος: συγγνωστός || *[F. 140. V]* 16 τοῦ Μετέλλου post αὐτόν || 17. 18 δέ || 19 ἐνεῖναι: εἶναι || 23 τότε μου: τότ᾽ ἐμοῦ || **402,** 3 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 4 ἀμφίλαυτον: ἀφίλαυτον || 9 συνυποδυόμενον τὸν τοῦ λέγοντος ἡδέως προσδεχόμενον (ita restituitur hic locus a Wyttenbachio): συναποδυόμενος ὅς τοῖς ὑπὲρ αὐτοῦ λεγομένοις ἥδεται || 11 λεγομένοις cdd.: ἔχει || *[F. 141. R]* 14 γέ || 18 δέ 19 ἕτερον cdd.: ἑτέρους || 23 τήν: τόν || 24 ἐπιγινώσκει || 25 διά: τήν || τῆς om. || 26 ἀξίων: ἀξίαν || 27 ἐφ᾽ οἷς om. || 28 αὐτόν || **403,** 2 ὥστε || 4 αὐ-

τούς: ἑαυτούς || 10 δὲ || *[F. 141. V]* 11 ἑαυτούς: αὑτούς || 13 φορτικοῦ cdd.: φορτίου || 13 δέ || 22 ταῦτα || 24 σύλας: Σύλλας || 26 ἀνηγόρευσε: προσανηγόρευσε || 28 δέ cdd.: δ' || αὐτούς: αὑτούς || **404,** 3 αὐτῷ: αὑτῷ | *[F. 142. R]* 15 μηδε || 20 καί om. || 24 δυσφοροῦντος cdd.: δυσφοροῦντες **405,** 1 ἐμέμψατο || 5 δή om. || 9 δι' add. post ἤ || 10 αὐτοῦ: αὑτοῦ | *[F. 142. V]* 18 τὸ ἀληθές: τἀληθές || 19 κενὰ καὶ ψευδῆ, Duebnerus: ψευδῆ καὶ κενά || 27 αὐτῶν: αὑτῶν || **406,** 1 ῥητορικοί cdd.: ῥήτορες καί Bern. || 2 καὶ τὸ μεγάλως om. || 5 προσαπολλύουσιν || 8 μηδέ || *[F. 143. R]* 13 σύν τ' ὀστέ' ἀράξει om., cdd. || 14 φησιν post μάχης || 16 ἀνανδρείας: ἀνανδρίας || 18 φιλοτιμίαν: φιλονεικίαν || 25 πειθόμην || 26 τε || **407,** 1 μηδέ || 3 ἀπειρίας cdd.: ἀπορίας || 8 ἐστιν om. || 14 δε || *[F. 143. V]* 22 ὀκνῶ cdd.: ὀκνῶν Cobetus || 24 οὕτως || **408,** 3 δέ || 3 sq. ἀλύπως — χρησίμως καί om. || 7 αὐτόν: αὑτόν || 8 ὡς: ὥσπερ || 15 δι' ὅ: διό | 21 εἰμέν: εἰμές || 24 ἐκτιθέντος cdd.: ἐπιτιθέντος || *[F. 144. R]* **409,** 2 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 6 ὁ add. ante Ἀριστοτέλης cdd. || 7 κρατοῦσι || 12 δέ post μεγάλου add. || 16 μέντοι: μέν γ' || 17 τοὺς post πρός add. || 23 δέ || 27 δέ γε || εἶπεν || **410,** 1 δέ || *[F. 144. V]* 4 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 5 μήν || δή om. || οἱ: ἐπί || ποτε: ἢ ὅτε || Κύκλωψ om. || 10 πομπυσμόν om. || 20 δέ | 27 εὐτυχὴς οὕτως cdd.: οὕτως εὐ. || *[F. 145. V]* **411,** 1 περ ante ἤ cdd. || 4 δέ 8 ἄμεινον om. ἄν δέ γε οἶμαι: δ' ἂν οἶμαι || 9 εἴπῃ: εἴποι 12 γάρ om. || 13 οὕτως || 14 ἐκείνου cdd.: 'κείνου Bern. || 15 οὑμός: οὐμός || 18 ἀλλὰ τοῦτο: ἀλλ' ἤ || 22 καὶ μεθ' cdd.: || ἠδὲ μετ' || 23 τέρπν' ἔπαθον: τέρφθην || *[F. 145. V]* **412,** 5 δέ || 10 ἐμφαίνεται non. cdd.: ἐμφύεται || 11 εν: ἕν || 12 αὐτῷ: αὑτῷ || 13 γινόμενον || ἑαυτοῖς: αὑτοῖς || 14 λόγους cdd.: τόπους R || 19 ὀργή: ὁρμή || 23 τὴν ὄρεξιν om. || 24 ἐκκαίει cdd.: ἐκκάει || 26 πεπραγότων: πεπραγμένων || λαμβάνουσι pler. cdd.: λανθάνουσι || *[F. 146. R]* **413,** 1 οὐ κρατοῦσιν — 7 ἐπανήκουσι om. || 9 αὐτῶν: αὑτῶν || 11 ἑταίρων: ἑτέρων || ἐπαίνων: ἐπαίνων || αὐτῶν: αὑτῶν || 12 δὲ | 19 ὦσιν || 26 αὐτούς: αὑτούς || **414,** 2 μέγαν cdd.: μέγα || 4 δέ || *[F. 146. V]* 9 αὐτῷ: αὑτῷ || 12 γελῶντας: γέλωτας || 21 αὐτῶν || 27 αὐτούς || **415,** 1 δέ om. || 3 δή om. || τοῦτο || *[F. 147. R]* 9 ἐν add. ante ταῖς || 15 αὐτούς: αὑτούς || 17 καὶ om. || 20 ἀποτείνειν: ἀποτίνειν || 24 ἀλιτήριος: ἀλιτήριος Duebnerus || **416,** 3 φάσκειν: πάσχειν W || 8 αὐτῶν: αὑτῶν || τι cdd.: τινα. ||

10. Περὶ εὐθυμίας.

[F. 147. V] B III. **208,** 9 μήτε || 14 βοηθητικῆς cdd.: βιωτικῆς | 19 ὁ ante ὄχλος add.: ὄχλος Meinekius || σε om. || *[F. 148. R]* **209,**

1 οὐδέ cdd.: οὔτε (posterius) || 4 ἢ om. || 5 ἁπάντων: ἀπόντων || 10 ἀπὸ non. cdd.: ὑπό || 15 ἐπιμελεῖσθαι cdd.: ἐπιμέλεσθαι || 21 πραττομένων: ταραττομένων || 23 μήτε: μή || 24 εἰπεῖν: ἡμῖν || 25 γινομένην || *[F. 148. V]* **210,** 1 ταλαίπωρε || ἀτρέμας cdd.: ατρέμα || 3 ὁ om. || 8 δέ || 10 διάκεισιν: διάγησιν || 17 παρτίθει (sic Cobetus): παρετίθει || **211.** 3 οὐδέ cdd. || *[F. 149. R]* 7 ὀρέγωνται: ὀρέγονται || 10 μηδέ cdd. || 17 τῶν om. || 20 μήτε: μή || 24 ὁρᾷ: ἑώρα || *[F. 149. V]* **212.** 8 αὑτοῖς: ἑαυτοῖς || 10 δέ || 11 μηδέ || 16 εὐθύς om. || 20 λυπηρός cdd.: λυπρός Grotius || 22 γενομένης: ἐγγενομενης || 24 σιτάνειον: σητάνειον || 25 προσφιλῶς om. || **213,** 2 μεταποιεῖ cdd.: ποιεῖ Stegmanus || *[F. 150. R]* 13 et 14 δέ || 21 αὑταῖς: αὐταῖς || **214,** 2 ὁ τυγχάνων cdd.: σύντυγχάνων Valckenarius || 3 πράγματα || πράξει cdd.: πράσσει Valckenarius || 8 γινόμενα *[F. 150. V]* 15. 16 et 20 δέ || 21 μεταλαμβάνοντες || 22 μέλι φέρει: φ. μ. || 26 τοῦτο **215,** 4 οὕτως || 6 ἀπόφορτον || 7 εὖγε || 9 συνελαύνουσα || 10 τινα τελῶν cdd.: παραγγέλλων R || *[F. 151. R]* 15 τόσον γε ita apud Pindarum: τοσόνδε || 20 ἀπήντηκεν cdd.: ἀπήντησεν || 22 ἀκαδημίαν cdd.: Ἀκαδήμειαν || **216,** 2 μᾶλλον εἶναι Benselerus: εἶναι μᾶλλον cdd. || 4 μοι: σου || τὸ ἐπίγραμμα cdd.: τοὐπίγραμμα || 7 οὐδέ || 10 τοῦτο || 12 οὖσα *[F. 151. V]* 14 τοῦτο || 15 δε || 17 ἐστιν || διαπτώματα || 18 et 19 ἀποτεύγματα || 19 καί om. cdd. || **217,** 13 μηδὲ || 16 εὐφρανεῖ Duebnerus: εὐφρανῇ || *[F. 152. R]* 17 καί om. || 18 ἐκείνοις cdd.: ἐκείνους R || 19 περαίνων: περαίνειν || ἐπεὶ λήσῃ: ἐπιλήσῃ || 26 αὐτῶν: αὑτῶν R || **218,** 3 ἤδε cdd.: ἢ δεῖ || 4 αὐτούς: αὑτούς || 6 λανθάνωμεν: λανθάνομεν || 7 ὅτι: οὐ τό || 8 αὐτοῖς: ἀλλὰ τὸ || 9 οὐ om. || αἴτιοι add. post δεδοικότες || *[F. 152. V]* 16 γίνεται || 20 et 24 τὰ αὐτὰ: ταὐτὰ || 22 αὐτούς: αὑτούς **219,** 3 χροιαῖς: χροαῖς || 15 ἰδίων. Mez.: ἡδέων cdd. || *[F. 153. R]* τοι: τι || 21 ἡδέων: ἰδίων || 22 δυσχερῆ καὶ μοχθηρά cdd.: μ. καὶ δ. || 25 αὐτόν: αὑτόν || **220,** 1 μέντοι: μέν || 8 προσρίψαντα πάντα: π. προσρίψαντα || *[F. 153. V]* 12 δέ || 13 ὁ μὲν δόξαν om. || 13 et 14 δέ || 15 τό: τῷ || 18 ἐν: ἓν || 18 χάριν: χαίρειν || 19 οὐ: οὔτε || 25 αὐτούς: αὑτούς || ὑγεία: ὑγιεια || 27 τηλικαύτην cdd.: τηλικαύτη R || **221,** 2 γίνεται || 3 ἐστι || 6 καί: μή || *[F. 154. R]* 14 δέ || αὐτῶν: ἑαυτῶν || 16 καί ante δόξας add. || 17 αὐτῶν: αὑτῶν || 19 καί om. || 20 αὐτόν bis: αὑτόν || 24 δέ || 28 μόνον οὐχί cdd.: μονονού || εἶτα || **222,** 2 ἑαυτοῖς: ἑαυτούς || 3 μέλλει: μέλει || 4 καί om. sim. modo Bergkius || 5 οὐδὲ ἑλε: οὐδ' εἷλε || 6 ἐρῶ: ἐρέω || 10 ἦν add. ante ἡ || *[F. 154. V]* 11 φέρει: φορεῖ || 12 οὖν: δέ φορῶν cdd.: φορῇ || 13 στρατηγῶν cdd.: στ ατηγῇ || ὑπαπτεύσει: ὑπαπτεύει || 14 δὲ || 18 ἀπείρους add. ante ἐφορῶντος cdd. || 23 ἐν ὁδῷ: ὁδῷ Cobetus || **223,** 1 βίῳ om. || 3 μή om. || *[F. 155. R]* 19 εὐτελὴς ἡ πόλις

om. **224,** 7 σωφροσύνης: σοφίας || 8 δέ || *[F. 155. V]* 11 τοῦτο μόνον: τοὐμόν || 13 ὅταν: ἐπάν || 15 δέ || **225,** 3 ἐξέσπασεν || 10 ἱστίοις || 11 ἀποτυγχάνοντος: ἀποτυγχάνοντας || 14 τό: ὁ || *[F. 156. R]* τῷ λαγῷ: τὸν λαγωόν || 15 οὐδέ: μηδέ || 16 ἀβελτερία: ἀβελτερία || 17 ἐπιχειροῦσιν: ἐπιχειροῦσα R || δέ || 18 φιλονείκους: φιλονίκους Duebnerus || **226,** 1 μηδὲν add. ante μηδέ cdd. || 3 δέ || δ' posterius om., cdd. || 5 ἁμιλλώνενος: ἁμιλλώμενος || *[F. 156. V]* 21 αὐτούς: αὑτούς || τούτων ἀξιοῦσι πάντων: π. ἀ. τ. || 22 καί om. || **227,** 5 οὐδέ || 7 ἐμφορήσεις om. || 10 παραφροσύνη: περιφρόνησις || *[F. 157. R]* 18 κύνα — 19 ὅτι om. || 22 δέ 23 τι ante βελτίων add. || **228,** 1 τῶν cdd.: ἰών R || κῶμ(ον deest) | 6 αὐτῶν: αὑτῶν || 10 ἐπεὶ — αἰεί om. || 11 ἄλλοτ': ἄλλοτε cdd. || 14 θέλοντες om. in non. cdd. || 20 μέν post τήν add. || 21 δέ || *[F. 157. V]* 22 κατά: καὶ τά || 27 αὐτοῖς cdd.: αὑτοῖς || **229,** 1 ἀτελῶς: εὐτελῶς R 8 δή: δέ || 13 ζηλοτυποῦντες cdd.: ζηλοῦντες || 18 αὐτούς: αὑτούς || 19 δέ || 20 τῆς om. || *[F. 158. R]* 24 ὑπέρ: ὑπό || **230,** 3 οὐδέ 4 sq. ζωγραφούμενος ἐν Ἅιδου || 5 ᾧ τινι V. 1. 2. cf. Bern. I. p. XXII: ὄνῳ || 6 τόν: τό || 15 ἀγέννητον || 18 τά om. || 19 μηδέ || *[F. 158. V]* 23 αὐτῶν: αὑτούς || οὐδέ || 24 τοῦτο || 26 κατόπιος || **231,** 2 ἐμπλέκονται: ἐμπλέκωνται || 2 δέ || 7 ὑπορυέντες: ὑπορρυέντες || 8 δέ || 9 λαμπρὰ καὶ φαιδρά: φ. κ. λ. || 22 παλίντροπος: παλίντονος || *[F. 159. R]* 21 ὥστε || 24 χείρονα καὶ τὰ φαῦλα: φ. κ. τ. χ. || 26 αὐτοῖς: αὑτοῖς || **232,** 1 ἅπαντι || συμπαρίσταται: συμπαραστατεῖ || 5 ἡμῶν post γενομένων || 12 ἀνακεκραμένα 13 οὖν post μέν add. || 15 δέ || *[F. 159. V]* 20 καὶ post σφόδρα add. σφοδρότερον: σφοδρότατον || **233,** 9 δέ || 10 ζῷον φύσει εὐμετάβολον: φ. εὐ. ζ. || 14 πολλά: τὸ ἄλλα M || 14 ταῦτα *[F. 160. R]* 20 τῶν: τῆς || 22 τὸν ἑαυτοῦ repetitur || 24 Αἰμίλιοις || **234,** 1. 7 et 9 δέ || 7 ἐκεῖνο R.: ἐκεῖνον cdd. || 11 καὶ ante οὐκ add. cdd. || 12 μέν om. || 15 φασί: φησίν *[F. 160. V]* 18 καὶ μή om. || 21 sq. κατὰ τὸ Εὐριπίδειον: ἐκεῖνο τὸ Εὐ. **235,** 8 μηδένα || 15 μηδέ || 17 ᾧ: ὅ Leonicus || 19 ἱδρυθέντα Bern.: ἱδρυνθένθα cdd. || *[F. 161. R]* 21 διάφορον: ἀδιάφθορον || 22 καὶ ante πρὸς add. cdd. || 23 ἄνυτον καὶ μέλητον add. post κατηγόρους || **236,** 2 βλάψαι — 3 δύνανται om || 7 καὶ γενναῖον 8 ἐλευθέριον om. 11 οὔτε || 19 παρασκευάς: κατασκευάς || *[F. 161. V]* **237,** 6 ἀμοσγέπως (cf. supra p. 99) || 7 ὑπονοῶν: ἐπινοῶν || 11 ἀρετῆς: ἀρεστῆς R || 12 δέ 14 μεν: μ' || 17 σε 20 ἀπογινώσκειν || *[F. 162. R]* 20 et 24 μηδέ || 25 διαδιδράσκοντα || εἰς τό om. cdd. || 26 δέ || ἀνίαν: ἀτονίαν R || **238,** 6 τό om. 14 αὐτῷ: αὑτῷ || 15 καὶ om. || 17 καὶ om. || 19 οὐκ ἔστιν εἰπεῖν om. || 20 τοῦτο || 24 δεῖνα || 25 τῆς ψυχῆς: τῇ ψυχῇ || *[F. 162. V]* **239,** 1 ἐργάζεται: ἐνεργάζεται Madvigius || τῆς ψυχῆς om. || 2 κολαζομένην: κο-

8*

λαζομένης || 3 ταῦτα cdd.: ταὐτὰ Stobaeus || 6 λυπηρά: τυχηρά || 11 οὔτε οἰκεῖα: οἰκία || οὔτε ἀξίωνα || 13 ἤ: οὐ || 17 ἱλαράν: ἱλαράν || *[F. 163. R]* **240,** 2 μοναδικόν: φυγαδικόν || 4 καί om. || 6 δέ || 9 τοῦτο: τοῦτον || ὁ om. 11 οὐδέ || 12 μιμητὰ νοητῶν: ν. μιμήματα || 16 μίμησιν: μύησιν || 18 Διονύσια: Διάσια || 20 ἡσθῶσι: ἡσθῶσι || ἀναπνεύσωσιν ita suspiciebat Wyttenbachius || 21 εἶτα || 24 πεινῶν cdd.: πίνων || δέ || ἡμῖν ὁ θεός: ὁ. θ. ἡ. || *[F. 163. V]* **241,** 4 δέ || 5 καί om. || 8 αὐτοῖς: ἑαυτοῖς || 9 πορίζει: πορίζουσι || οὐδέ || 13 καὶ φαιδράν om. ||

11. Περὶ δυσωπίας.

B. III. **368,** 1 τῆς om. || 2 γῇ: φύσει || 4 δέ || *[F. 164. R]* 20 μηδέ || **369,** 3 ἧτταν cdd. || ὄψιν || 6 ἔπαινον non. cdd.: ἔλεγχον || *[F. 164. V]* 19 δέ || 22 κόλασις Matth.: κόλουσις || **370,** 6 κωλύοντα: κολούοντα || προσάγῃ: προσαγάγῃ || *[F. 165. R]* 18 προσπέπλεπται cdd.: προσπλέκεται || 19 νοῦν om. || 20 οὐδέ || 23 ἀπολείπωσιν: ἀπολίπωσιν || 25 δέ || **371,** 1 γίνεται || 9 μᾶλλον post εἰ om. || ἦ: εἰ || *[F. 165. V]* 16 τοι: γε || 17 μηδέ || 20 δέ || 24 μηδέ || **372,** 6 αὕτη γάρ add. post ἀκόλαστον 7 πάντα: κατάντη || 9 τῶν φύσεων om. || δέ Emperius: δή || 11 δή cdd.: δέ || 12 ἀπιστοῦσι || οἷς om. || *[F. 166. R]* θέλουσιν: ἐθέλουσιν || 14 περί cdd.: παρά || μή om. || 18 ἀπέχεσθαι: ἀπέχθεσθαι || 19 μαλακισθέντα: μαλθακισθένθ' || **373,** 2 ἥδεσθαι: ἡδέσθη || 6 εἶτα || 12 οὐκ om. || *[F. 166. V]* 14 οὐδε || 17 ὑπαίκαλλε Bern. Symb. p. 87: ὑπέκβαλε cdd. || 18 μή add. ante δοκοῦντα || 19 δειπνήσεις: δειπνίσῃς || 21 αἴτιον om. || τοῦτο || 25 προσβιάσῃ — 26 αὖθις repetuntur **374,** 2 post μηδέ || *[F. 167. R]* 18 τόν om. || 21 δύνασθαι: δύνασαι || προτείναντος: προπίνοντος || 21 μηδέ || 23 αὐτόν: σαυτόν || 24 σε || δέ || **375,** 4 ἀναγινώσκοντος || *[F 167. V]* 14 μήτε || 26 λαμβάνειν cdd.: λαμβάνων || **376,** 7 δότε || *[F. 168. R]* 11 δέ || 18 ὡς — ἀποτεύξεσιν om. || 21 γίνεται || δέ || 22 ἐλλείπωμεν: ἐλλίπωμεν || 22 εἰς cdd.: πρός || 24 δέ || 25 ἐστι || **377,** 4 τούς om. || *[F. 168. V]* 13 ἐθίζοντες — γναφεῖ om. || 14 μήτε cdd.: μηδέ || 16 ἠσπάσατο || 25 καί: δέ || **378,** 2 εὖ add. post αὐτῶν: αὐτῶν || 4 φιλονεικίαις *[F. 169. R]* 15 γάμον: γάμου || καὶ περί add. post γάμου || λυσιτέλειαν add. post εἰς || 20 οὖσαν: οὐ (οὐ om. Herwerdenus) || 21 ἔσκωψεν || 24 διαφεύγειν: διαφυγεῖν || *[F. 169. V]* **379,** 5 καί om. || 7 γάρ add. p. αἰσχύνομαι || μέν om. || 8 Καλλικλέω: Καλλικλέα || αὐτοῦ add. p. δείξας || 9 τὸν δανειστήν om. || 11 δέ || 13 ξένε || 14 εἶτα || 20 δέ || *[F. 170. R]* **380,** 7. 8 et 9 δέ || 12/3 προϊέμεθα καὶ χρήματα cdd.: καὶ χ. π. || 19 μέλλω δρᾶν: δ. μ. || **381,** 2 ἀεὶ παροῦσιν: λυπαροῦσιν Mez. || *[F. 170. V]* 4 μηδέ

εὐτομοῦντες: εὐτονοῦντες || 5 ὀργῇ: ὅρα Madvigius || 12 καί om. || 14 δέ 16 εἴκοντας cdd.: ἑκόντας M. || 18 νεανίσκῳ τινι: τ. ν. || 22 οὐδε || δέ **382,** 4 γινόμενον || *[F. 171. R]* 6 μέγα || 9 αὐτόν: παρ' αὐτοῦ || 11 διεκρούσατο εἴπας: διεκρούσατ' εἴπων || 12 δέ bis || 16 μέν om. || 21 καί post μάλιστα add. || 21 δυσαπότρεπτοι cdd.: δυσαπότριπτοι || **383,** 1 ἐγίνετο *[F. 171. V]* 3 ἔφη om. || *[F. 172. R]* **384,** 3 διεξελθεῖν || 4 δέ || 5 εἰπεῖν om. || 11 ᾧ: ἧς || 16 κἄν: καί || 17 μή om. || μηδέ || 21 πείσεις post φιλότιμον add. cdd. || 22 τῆς παραγγελίας ἀδοπροεδρίας: τῆς προεδρίας ἐκστῆναι post φίλαρχον add. || 24 παθήμασιν καὶ νοσήμασιν: ν. καὶ π. cdd. *[F. 172. V]* **385,** 2 sq. βραβεύοντες: παραβραβεύοντες || 5 ἄλλοις post δόξαν || διδόντες om. add. a R. || 6 αὐτῶν: αὑτῶν || τό om. || 12 ἐκπίνειν cdd.: ἐκπιεῖν || 19 φ. ράσεις (sine ο) || 20 δέ || *[F. 173. R]* **386,** 4 δικαίοις: δικαίως || 14 κληρωθῶσιν: κληθῶσιν || 15 οὐδέ || 19 ὑπό cdd.: ἀπό *[F. 173. V]* 21 περί om. || 23 σε πρῴην om. || 26 δέ || 28 ἀπό: ὑπό **387,** 4 δέ || μηδέ || 8 σε || 9 τά om. || 10 δή: δεῖ || 13 δήμου: δημιοῦ 16 ἀναμνημονεύωσιν: μνημονεύωσιν || *[F. 174. R]* 20 προσβάλλοντες cdd.: προβάλλοντες. ||

12. Περὶ ἀδολεσχίας.

B. *III.* **302,** 4 τοῦτο 5 ἀσιγία: ἀσιγησία || 12 ἀδόλεσχον μᾶλλον δὲ περὶ τοῦ ἀδολέσχου cdd. || *[F. 174. V]* **303,** 4 δέ || 13 ἐγγίνεται || 17 δ' om. || 22 αὐτοῖς: αὑτοῖς || *[F. 175. R]* **304,** 4 συγκλίτων cdd.: συγκλιτῶν Huttenus || 11 ὑπό || 19 δέ || 20 αὐτήν: αὑτήν || **305,** 1 γε || 5 μηδέ ἀνέλληται G C N.: Bollaan: animadv. crit. in P. Moralia Lugd. Batav. 1879: ἀνειλῆται || 5 κατέχομεν: κατέχωμεν || *[F. 175. V]* 8 εἶναι ante φησίν add. || 9 βαλαντίων || 14 πᾶς ὁ λόγος: πᾶς λόγος || 18 πλεῖον: πλείων || 22 ὅτι: ἔτι || 23 οἶμαι post κόσμιος add. || 25 τῷ δ' ἑκουσίῳ: τῇ δ' αἰτίᾳ || **306,** 3 φησι post γάρ add. || τ' om. || 5 καὶ τί (cf. adn. Bernard. καὶ τί mei codd.): καίτοι || 7 τι om. || 8 τοῦτο || *[F. 176. R]* 13 λέγουσιν: φασιν || 16 ὧν om. || **307,** 7 ἐν μέθῃ om. cdd. || *[F. 176. V]* 13 τοῦτο || 17 ἀπόλλυσιν || **308,** 7 αὖθις cdd.: αὖτις Stegmannus || κόρῳ: κόρον || 11 δέ || *[F. 177. R]* 13 ὑπομιμνήσκομεν: ὑπομιμνήσκωμεν || 26 δέ || **309,** 1 et 19 δέ || *[F. 177. V]* 21 κατέσκαψεν || τὴν πόλιν om. (Bern.: „om. mei codd.") || 24 διά add. post ἤ cdd. || **310,** 10 αὐτοῦ: αὑτοῦ || *[F. 178. R]* 14 καὶ νοήσας post οἶμαι || 17 τοῦ ἀνθρώπου cdd.: τἀνθρώπου || 21 δέ || μηδέ || **311,** 10 δέ *[F. 178. V]* **312,** 1 πάντα || 13 λέλοιπεν corr. in ἐκλέλοιπεν: ἀπολέλοιπεν R || *[F. 179. R]* 16 τό add. post καί || 20 αὐτῆς: αὑτῆς || 21 τε

ὅποι: ὅπου Stobaeus || 313, 2 ἀπολιπεῖν: ἀπολείπειν || 4 δέ || τοιοῦτο || 6 τὸ ἀπόρρητον hic et infra: τἀπόρρητον || 7 τὸ om. δέ || 11 δε || 15 ὥστε *[F. 179. V]* 20 δὲ ἄλλος: δ' ὅλως || 22 ἐλέγχθη: ἐλέχθη || δέ || 25 ἐκεῖνος om. || 314, 1 δὲ || καί om || 2 εἶτα || 9 δέ || 13 συλλαβεῖν καὶ κρατῆσαι: κ. καὶ σ. || 16 ἐπι || 18 ἀμβλύνοντος: ἀμβλυνοντες || δὲ λόγου: λόγου δ' || *[F. 180. R]* 19 ὅρμος: ὅρμος || οὐδέ || 20 ἀγκυροβόλειον: ἀγκυροβόλιον || 315, 16 αὐτῆς: αὑτῆς || 17 τοῦ ἀνδρός: τἀνδρός || *[F. 180. V]* 23 μάλιστα εἶδεν: μάλιστ' εἶδε || 26 προσδραμεῖν cdd.: προλαβεῖν || 316, 2 καινὸν ἄλλο cdd.: καινόν; ἀλλὰ R || 5 εὖ: φεῦ Cobetus || 6 μέν: με || 8 οἴκαδε || 9 με || 17 οὔτ: οὐκ || *[F. 181. R]* 18 et 22 δέ || 18 et 26 Πούπλιος non. cdd.: Φάβιος || 24 οἰκτείρων: οἰκτίρων || 25 φυγῆς: ὑπερορίας 317, ἑαυτοῦ add. post τήν || 2 ταῦτα || 6 Φουλβίου — Καῖσαρ om. || 7 ᾤχετο: ᾤχετ' || 14 τοῦ ἀνδρός: τἀνδρός || 15 κωμῳδοποιός: κωμῳδιοποιός 16 πρός ἑαυτόν add. ante καί || 18 δε || *[F. 181. V]* 21 κεκρυμένους: κεκρυμμενους || 23 παλαιάν cdd.: πυλαιάν || φορτίων: φορυρῶν W || 24 εἶτα 25 οὔτε || ἀφεῖναι cdd.: F. L. Abresch: Quaest. sel. ad Plut. Mor. cap. sel. Lug. Bat. 1878: ἀφιέναι || δέ || 318, 7 αὐτοῦ δὲ cdd.: αὐτός || 12 τῷ om. || *[F. 182. R]* 22 δέ || 24 ἄν om. || 25 ἀμωσγέπως 319, 1 οὐδέ || 2 αὐτούς: αὑτούς || 3 γινομένων λόγων: λ. γ. || 5 ταῦτα || δεῖ om. || 7 ταῦτα || 10 ὥστε || 16 εἶτα || *[F. 182. V]* 26 δ' οὖν om. || 27 συντέθεικε: συντέθειται || 320, 1 δὲ bis || 14 καίτοι: ὅθεν || 16 τοῖς: τοῖσι 17 ὅπου om. || 18 ὅτι: ὁ || σε || ὦτα || 24 βούλεσθε || εἶπεν om. || *[F. 183. R]* 321, 1ἵνα || 5 ταῦτα || 8 ἀλλαχόθεν: ἄλλοθεν || σε || 10 δέ || τῶν add. ante ἱεροσυλων Herwerdenus, Bern. || 11 καθεζόμενοι: καθήμενοι || 17 δέ || 18 αὐτῶν || 21 γίνεται || *[F. 183. V]* 322, 7 ἄλλο: ἄλλον || ἤ add. post εἴποι || 10 πολὺ χρυσίον: χ. π. || 11 Ἐρέτρειαν: Ἐρέτριαν || 12 δέ || 20 ἐσσι: ἐσσ' Iannotius || 22 οὐδέ || ἄνους: εὔνους || 24 δέ || *[F. 184. R]* 26 περιγινόμεθα || δε || 323, 8 ἁλίσκουσιν: ἀναλίσκουσιν || 11 γινόμενον, G C N. Bollaan: γιγνομένων || 13 πρόχειρα: πρόχειρ' || *[F. 184. V]* 26 ἀποκαθάρωσιν: ἀποκαθήρωσιν || 324, 3τό om. || 4 περιγίνεται || 5 προσβάλλειν cdd.: προβάλλειν || 8 ἐάν: αν || 13 ἕνα || 20 δέ || 24 διαφερόντως θαυμάζονται: θ. δ. || 26 τινα: τιν' || *[F. 185. R]* 325, 4 ὅτε || 6 δέ || ἕλκων ἐν καθ' ἕνα: ἑ. κ. ἑ. ἕλκων || 11 εἴποι cdd.: σκοποῖ || 22 δὲ bis || *[F. 185. V]* 23 ἔγωγε || 25 πῶς || 26 ἠρώτησας om. || 27 δέ || 326, 1 οὕτως || πᾶν: πάνθ ἐστιν || 2 γε || 3 χαλινόν: χαλινῶν || 6 ἐρωτήσεσιν || ἑαυτόν: σαυτόν || τῷ add. ante σιωπᾶν || 7 ἀπείπωμεν: ἀπείπωνται || 9 ὁ post φησι add. || 16 αὐτούς: ἑαυτούς || 18 οὐδέ || 23 δέ || *[F. 186. R]* 26 οἶδεν || 327, 5 προσδραμόντα, R: προδράμοντα cdd. || 14 ἀποκρίνασθαι: ἀποκρίνεσθαι || 15 δέ 17 γίνεται || *[F. 186. V]* 328, 4 δέ || 7 διδόντας cdd.: διδόντα R || 15

ἄλλασ': ἄμας || οἱ — σκάφας om. || 19 ἰξαρᾶσθαι corr. in ἐξαρᾶσθαι || *[F. 187. R]* **329**, 1 ὥσπερ ἄκων καὶ ἀπροθύμως cdd.: ἀ. καὶ ὥσπερ ἄκων 23 ὡς om. || *[F. 187. V]* 28 δέ || **330**, 2 προδιαλεγόμενον || 2 δέ || 5 ἀναπείθει ἐσθίειν cdd.: ἐ. ἀ. || 6 πομάτων cdd.: πωμάτων || 11 αὐτοῦ: αὑτοῦ 13 εὐστυχίσασιν: εὐστυχήσασιν || *[F. 188. R]* **331**, 8 εἰ: ἐν || 10 ἀλλά || ὁ om. || 13 ἀπομηκύνει: ἀπομηκύνειν || 14 ἐκείνους τοὺς λόγους: τοὺς λ. ἐ. 19 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 25 δέ || **332**, 4 δέ || *[F. 188. V]* 7 βραχὺν δοῦναι: δ. β. || 24 δέ || 25 ἡ om. || **333**, 1, 4 et 8 δέ || *[F. 189. R]* 8 γλῶσσα: γλῶσσ' || 9 δέ || περιγίνεται || 12 αὐτούς: αὑτούς || 17 οὔτε: μήτε R || 21 Σιμωνίδιον: Σιμωνίδειον || 22 δέ || 24 βῆχα: βῆχ' || 26 δέ. ||

13. Περὶ φιλοπλουτίας.

B. III. **355**, 3 ὥσπερ: εἴπερ || *[F. 189. V]* 6 γε || 7 καί: καίτοι 8 ὅτι om. || 10 ἡ ante ἀλυπία add. || 12 ἔστι: ἔνεστι || 13 τό: τῷ || 17 τοῦ om. || τῆς om. || 21 δέ || **356**, 10 γε || 11 πωποτε || 12 ἵνα || 14 δέ *[F. 190. R]* 18 βάραθρα: βάραθρον || 19 εἶτα || 20 μή om. || 25 δὲ || **357**, 3 τί om. || 7 γίνεται || ἀλλά || 10 ὑφ': ἀφ' || 15 ὡς om. || *[F. 190. V]* 22 οὐδέ || 26 ἐνοῦσαν cdd.: ἐνοῦσα || **358**, 1 ἔλιγμα πλάγιον cdd.: ἑλιγμα πλατεῖαν || 3 εἰσελθὼν πρὸς ἄνθρωπον cdd.: π. ἄ. εἰς. || 10 δέ || 12 τοῦ ἀνθρώπου cdd.: τἀνθρώπου || 16 οὔτε || *[F. 191. R]* 23 αὐτῆς: αὑτῆς || δέ || 24 χρήστος: χρήσεως M || 25 οὐδέ || **359**, 1 οὐδέ || 2 μηδέ || 5 ἔνδον bis || ἔξεστι: ἔξεστιν || δέ W || 6 τοῦτο || 12 τίνα: τιν' || 13 ἑώρακας: ἑόρακας || ἄρα: ἤ || 17 γάρ om. || 22 et *[F. 191. V]* 25 δέ || **360**, 1 et 3 δέ || 5 σε || 9 διά om. || τοῦτο || 12 δέ || 13 οὕτως || 19 εὑρόντα || 22 δεῖ om. || 24 τήν post καί add. || *[F. 192. R]* 26 τρέφουσιν || **361**, 3 ἑαυτόν: σεαυτόν || 4 πάντα || 6 τε om. || 7 μηδέ || 9 μηκώδη: μυρμηκώδη || 10 λέγεται || λέγω || δέ || 16 προσβαλλόμεθα: προβαλλόμεθα || 25 πρός ante τόν add. || 26 δέ || *[F. 192. V]* **362**, 1 οὐδέ || 4 πῶς om. || 10 φυλάττουσιν: φυλάττωσιν || 11 πάλιν om. || 13 ἄχρις: ἄχρι || 18 κατὰ τὸν Εὐριπίδην add. post μόνον || 19 ἀκόλαστα μὲν cdd.: ἀκόλασθ' ὁμιλεῖν Diog. Laert. || 20 ἀλλά om., B e r n. o m. c o d d. m e i || ὥσπερ: ὡς || 21 ἄν add. ante ἀνδρός || 22 οἷς cdd.: οὕς || 24 αὐτῶν: αὑτῶν || τήν om. || ὥσπεροῦν τι: ὥσπερ *[F. 193. R]* **363**, 3 σεαυτόν: σαυτόν || δέ || 5 βαλάντιον: βαλλάντιον || 7 γίνεται || 8 λαμβάνειν: παραλαμβάνειν || 10 καὶ διδασκαλία: τῆς διδασκαλίας || 14 μηδέ || 15 δεῖ οὖν αὐτὸν ἐκείνων ποιοῦνται: τοῦ δίου βίου τὸν ἐ. π. || 16 αὐτῶν: αὑτῶν || 18 ἀμωσγέπως || παραβλέπτουσι: παρακλέπτουσι || 20 ὅτι cdd.: ἔτι Madvigius || δέ || 25 ἀκαδημία: Ἀκαδήμεια || 26 γραμμάτων: γραμματείων || **364**, 3 δέ || τε || *[F. 193. V]* 5

ἀκούσεις: ἀκούσῃ || 8 δέ || 9 οὐδέ: οὐκ || 11 δαλοῖο Hesiodus: δαλοῦ cdd. || 12 ἡ πολιάς om. || 16 φησι cdd.: φήσει R || 17 δε || 18 οὐ || 22 τίνων τίς om. cdd. || 23 αὕτη || τις post πλοῦτος add., cdd. || **365,** 1 ἀλλ' ἄπλουτος ὁ πλοῦτος ἐστι: τυφλός καὶ ἄπλουτος || 3 ὁ om., add. a Stegmanno || 8 ἀπόπεμψαν: ἀποπέμψειας || ἄν om. || *[F. 194. R]* 10 καί: οὐκ 16 καὶ — πλουσίων om. || 17 δέ || 18 ἐπαινέσαις: ἐπαινεῖς || 18 ὅς om. || 19 οὕτω: αὐτῷ Bryanus || **366,** 2 δε || παρορᾶται: παρεώραται || 3 παραφερομένων: περιφερομένων || 3 τὰ ἀναγκαῖα: τἀναγκαῖα || 8 ὑπο: ὑπ' || δέ || 11 τῶν post καί om. || *[F. 194. V]* 16 καί om. || 20 ἀβέλτερε cdd.: ἀβέλτερ' || ὅς om || 25 δεομένην om. || 25 οἷς — 26 αὐτόν om. || 26 οὖσαν cdd.: ἐστιν || ἀλλ' οὐχ om. || **367,** 1 γινώσκειν || 3 δέ || τῇ om. || 5 ταγαθόν cdd.: τἀγαθοῦ || τε || ἴδῃ: εἰδῇ || 7 τε om. || 8 ἀστρονομικῶν: ἀστρολογικῶν || ὥτινι: οἷς πάντα || τά add. ante τοῦ || 9 περιδέρραια || 10 ἃ om. 11 γίνεται || 12 τῆς om. || 17 συγκεκρότηται cdd.: συγκροτῆται || *[F. 195. R]* 20 περί om. || 21 πάντα om. || 22 λιθοκόλλητον: λιθοκόλλητα || 24 εὐωχίας cdd.: δικαιοσύνης. ||

14. Περὶ τύχης.

B. I. **236,** 2 οὐδέ || 6 ἐλών: ἑλών || 6 et 7 οὔτε || εἶδεν || 12 δέ 16 ἐνέπλησεν || 17 γίνεται || *[F. 195. V]* **237,** 2 δέ om. || 3 οὐ καί om. μή εἶναι add. post εὐβουλίαν cdd. || οὕτως δέ: ἤτε γὰρ || σωφροσύνης: σωφροσύνη || 4 δικαιοσύνης καὶ ἀνδρείας πῶς λόγον ἔχει μὴ εἶναι φρόνησιν τις ἐστιν ὡς λέγουσι: φρόνησίς τίς ἐστιν ὡς φασι || 5 sq. δὲ μᾶλλον: μᾶλλον δε τὴν add. post φρόνησιν cdd. || 17 ἤ: καί W || 25 Ἀθηναίων: θεῶν || 27 δέ || **238,** 2 πάντα || *[F. 196. R]* 2 εστιν — 7 τύχη add. in marg. || 8 οὐδέ || 9 ὁ Πλάτων cdd.: Πλάτων || 10 πληγή: πληγῆς || 11 προσφερομένου: προσφερομενης || δέ || ἦν add., cdd. post ἦν || 13 sq. τοῦ σώματος μέρη: μέρη τ. σ. || 14 δυνάμεως cdd: καὶ τὰς δυνάμεις R || 16 δέ om. || τυφλὰ καὶ κωφά: κ. καὶ τ. || 21 δε || οὐδέ || 24 τε || **239,** 2 ἐχῖνος: ἐχίνοις Stephanus || 3 ὀξυβελεῖς δὲ καὶ νώτοις: ὀ. χαῖται ν. || 4 καὶ: τὰ δ' || φολίσιν || 6 δέ || *[F. 196. V]* ἄνοπλος καὶ ἀνυπόδετος: ἄοπλος καὶ ἀνυπόδητος || 9 ἀλλά || 11 ἢ om. || ἀνδρός: ἀνέρος || 13 δειναί: δεινά || πόνου: πόντου || φῦλα om. || 14 δέ: τε || 15 παιδεύματα cdd.: βουλεύματα || 16 δέ om. || ἀνθρώποις: ἀνθρώπῳ || 17 ἀλλ' om. || 18 ἥδυτατον om. || ὗς om. || ὡς νηρωτοῖς: ἀνθρώπῳ || 19 δέ om. || 21 γε: τε || 24 ποῦ cdd.: ποῖ H || **240,** 1 καὶ post τινων om. || πλείω: πῶς || 6 κατά: κατ' || 7 τε || 9 ὥστε || 10 καὶ τῆς προνοίας add. post εἶναι cdd. || *[F. 197. R]* 13 οὐδέ || 14 καὶ εἰμὲν βραχεῖα σοφῷ τύχη παρεμπίπτει χαλκοτόπῳ καὶ οἰκοδόμῳ: ὅτι γὰρ τούτοις

βραχεῖα τις παρεμπίπτει τύχη || 20 προστρέπεσθαι: προστρέπεσθε || 21 καὶ τὴν Ἀθηνᾶν add. post Ἐργάνην edd. || 22 ἔχουσιν || ἐνα: Νεάλκη Madvigius || 24 δε || 25 τό om. post καί || συνεκπίπτοντα: συνεκπίπτον || 25 sq. ἀρ' ἐστιν ἐπ' αὐτῶν γράφοντα: ἄσθμα μὴ κατορθοῦντα γράφειν || **241,** 1 γοῦν: καί || 3 ἀνάπλεω: ἀνάπλεων || 4 τοῦτο || 9 καὶ ἀπόρροιαι: ὁ ἀπορροαί H || φρονήσεως om. || 10 προτρίμματα: ἀποτρίμματα || ταῖς om. || *[F. 197. V]* 12 ἄλλον: ἄλλο || 19 ἐν post ἀλλ' add. || χορδῶν καὶ ἀνέσει edd.: καὶ ἀνέσει χορδῶν || 20 ἐστι edd.: ἐνεστιν || 22 καί: ἦν || 24 δέ || 25 γιγνομένων || **242,** 5 οὐδέ || 9 περιβαλλομένους: περιβαλόμενος || 9 προθέμενος: προσθέμενος || *[F. 198. R]* 16 οὐδέ || 17 οὐδὲ ὑγιεία || 18 καλῶς τούτοις: τ. κ. || 22 τοι: που || 27 μηδέ || ἀναγινώσκειν || **243,** 1 μηδὲ || οὕτως || παρακελεύομεν: παρακελευόμενος || 4 μόνον || τὸ om. || 6 γίνεται. ||

15. Πότερον τὰ τῆς ψυχῆς ἢ τὰ τοῦ σώματος πάθη χείρονα.

[F. 198. V] B III. **297,** 1 θνητῶν || 6 ἀποδοχήν: ὑπεροχήν || 7 δέ || 9 αὐτῷ: αὑτῷ || 9 συγκρίνομεν: συγκρίνωμεν R || 10 ἴδιον: ἰδίων || 15 αὐτῇ: αὐτῆς R || 16 ἐάν: ἄν || 18 κοιλίας || **298,** 1 τῆς: τῇ || δε || οὐκ || *[F. 199. R]* 3 τῆσδε || 5 οὖν post μέν add. || 7 τε || 16 δέ || 17 τοῦτο || 26 δέ || τοῦ νοσεῖν om. || *[F. 199. V]* **299,** 3 πυρετοί: ἀποπληξίαι || συντείνοντες: συντείναντες || 9 πᾶσι om. || 10 οὔτε bis || 12 οὐδέ || 13 εὐεξίην: εὐεξίαν οὐδε || 16 εἶθ' — 17 νοσοῦσιν om. || 19 ἐπί edd.: ἐπεί X || 21 γάρ om. 23 παρέχει om. || θεραπεῦσαι om. || 26 ἄγομεν om. || **300,** 4 ἑαυτὸν εἰς τὸ κλινίδιον: εἰς τὸ κ. ἑ. || *F. 200. R]* 5 ἐξάξῃ: ἐξάξη Duebnerus || 8 μένε ταλαίπωρε || 9 δε || 10. 14 et 15 τότε || 19 οὖν: γάρ || 22 οὐδέ || 23 ἀλλά 24 ἐναντίοις Duebnerus: ὀλεθρίοις edd. || 25 καὶ ante φοβερόν add. **301,** 1 καὶ διὰ ταῦτα om: cf. adn. Bern.: „dubito an non glossema sit sive hoc sive καὶ τούτοις“ || 5 ὧν om. || *[F. 200. V]* 7 τόν om. || 9 οὐδέ || 12 ὀργιάζοντες edd.: ὀργιάσοντες || 15 καί om. || 19 δέ || 22 αὐθάδης θυμὸς θ. αὐ. || 23 δέ. ||

16. Περὶ τοῦ ἀκούειν.

B I. **91,** 1 sq. ὦ Νίκανδρε, περὶ τοῦ ἀκούειν: π. τ. ἀ., ὦ Ν. || 5 ἐλευθερίαν om. || *[F. 201. R]* 11 sq. συναποθέμενοι — φοβεῖσθαι om. 13 αὐτοῖς: αὐτούς || 17 οὐκ om. || ἀποβολήν om. || **92,** 2 ζῶσιν || δέ || 7 γινόμενον || 10 οὕτως ἔδει: οὕτω σε δεῖ Duebnerus || *F. 201. V]* 14 τὸ ἀνδρεῖον καὶ τέλειον || 16 δ' οἶμαι edd.: οἶμαι Bern. || προσακοῦσαι: προακοῦσαι Madvigius || 19 οὔτε || 23 γὰρ om. || 24 ἐνδοῦσαν om. 25 τῇ ψυχῇ: τῆς ψυχῆς || 25 δε || **93.** 10 ὁμοῦ — φαυλότατον om. || ἀποπέμψαι Herch.: ἐκπέμψαι || *[F. 202. R]* 14 κἀκείνοις: κἀκεῖνα || 17 καί

om. || 18 μηδενὸς om. || 18 ὢν ante ὅλως add. || 19 διαμένει cdd.: διαμενεῖ Madvigius || 20 διαστρέφοιτο ἂν om. || **94,** 3 αὐτόν: αὑτὸν || 4 καλῶς non. cdd.: κακῶς || 6 λόγου cdd. Herch.: λόγων || *[F. 202. V]* 15 δε || 16 μηδέ || 17 ὄντος: ὄντως || 20 ἐπικλίνουσι || καὶ συνεπιστρέφουσιν om. 21 αὐτούς: αὑτοὺς || 23 ἐκφύγοι: ἐκφύγῃ H || *[F. 203. R]* **95,** 11 σπινθῆρος: Σπινθάρος || 12 γινώσκουσι || μήτε || 24 δε || 24 et 25 οὔτε || 28 δέ **96,** 1 οὐ: οὐδε || *[F. 203. V]* 11 καὶ: τὰ || 12 λογουμένοις: λεγομένοις 26 τε om. || *[F. 204. R]* **97,** 2 εἰπόντας cdd.: λείποντας || 5 κάλιστα: κάλλιστα || 12νεωτέρους: ἑτέρους || τὸ αὐτο: ταὐτο || 18 ἐν om. || 20 γινώσκει || 22 οὐδε || *[F. 204. V]* 24 κατορθοῦνται cdd.: κατορθοῦται H || 25 δε || **98,** 2 οὕτως || 12 γινομένων || 15 αὐτόν: αὑτὸν || 16 ἤ: μή H || 19 μήτε || 20 αὐτοις: αὑτοις || *[F. 205. R]* 25 αὐτούς: αὑτούς || 26 et **99,** 3 δέ || 8 αὐτήν cdd.: τοιαύτην || 16 ὅσοι: οἱ || γάρ om. || *[F. 205. V]* 20 παιδεύεσθαι: εποιῆσθαι Xylander || **100,** 7 δέ || 10 πλασματα: πλάσμα 11 δέ || 14 ἡ om. || 17 τῶν om. || ὑπό || *[F. 206. R]* αὐλῶν: αὐλοῖς || 26 περιάσεσιν cdd.: παρισώσεσιν || 27 περιφέρουσι cdd.: παραφέρουσι || 28 κενοτεραν || 29 ὥστε || συμβαίνειν: συμβαίνει || **101,** 7 πεμπουσιν: τέρπουσιν εἶτα || *[F. 206. V]* 13 στεφηπλόκους cdd.: στεφανηπλόκους H || 22 οὕτω δή: οὖν || **102,** 2 οὐδε || 5 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 6 αὐτόν: αὑτόν || 9 ἐν: ἐκ || *[F. 207. R]* 17 οὐ: μή || 20 οὐδέ || 28 ἐστι add. ante τῷ cdd. || *[F. 207. V]* **103,** 6 ὅμοιον: ὅμοιος || 8 μηδε || 10 εκ: ἐν || 17 δε || 18 εἴτε bis || 23 μᾶλλον: ἄλλο || 24 μηδε || *[F. 208. R]* **104,** 6 ὥρας: χορας || 10 τεθεραπευομενοι: τεθρευόμενοι || 12 μαθητικήν: μαθηματικην || 17 χροίας: χροας || 19 ὁ λόγος om., cf. supra pag. 111. || *[F. 208. V]* **105,** 3 δε || 5 αὐτόν: αὑτόν || 7 μηδέ || 12 αὐτὸν Aldina: αὑτόν || 13 δὲ cdd. || 15 ἐάν: ἂν 17 οὐδέ || 19 δε || *[F. 209. R]* **106,** 2 ἐάν: ἂν || 13 παρὰ δὲ τῶν φιλοσόφων: πρὸς δὲ τοὺς φιλοσοφους || 14 οὐ καλῶς om. || *[F. 209. V]* 25 μήτε || **107,** 2 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 5 αὐτῷ: αὑτῷ || 8 καὶ τὸ σεμνόν cdd.: τὸ σεμνὸν καὶ Bern. || 9 ἀπορίας cdd.: ἀπειρίας Xylander || 10 ἐξαίρει: ἐξαιρεῖ W || 11 δέ || μεγα: μέτριον || 15 γινόμενον || 18 μηδε || 19 ἐπιστάμενος: ἐφιστάμενος || *[F. 210. R]* 20 οὐδε || 23 ἐλημομένους: ἑλκομενους || 24 δέ || **108,** 5 οὔτε || 10 οὔτω || 12 μήτε bis || 15 ἄνωνιν: ὄνωνιν || 17 τινός: τινές || *[F. 210. V]* 18 πιθανότητα: πιθανοτητος || 19 ἄλλως γέ πως cdd.: ἀμωσγέπως R || 25 et 26 δέ || 27 ὑποκοριζόμενος μελίχρουν cdd.: μ. ὑ. **109,** 1 ὁ om. || αὐτόν: αὑτόν || 3 καὶ φιλολογος om. || 8 ἕκαστον om. || *[F. 211. R]* 23 πᾶσι: πάσης || 26 ἀνεμφατος cdd. Herch.: ἀνεμφαντος || **110,** 5 τῆς om. || 6 ἀηδίου: ἀηδία || *[F. 211. V]* 13 et 15 δε || 16 ἐμβάλλοντες: ἐμβαλοντες || 18 χαριεντως: χαρίεντος || 22 δέ || 22 ἀνεύθυνος cdd.: ἀνευθύνως || προάγων: προσάγων || 28 αὐτῷ: αὑτῷ || **111,** 3 γίνεσθαι

6 ἀφορήτως: θεοφορήτως || 8 Σωκράτην || 9 Ὑπερίδην || *[F. 212. R]* 12 et 16 δέ || 17 ἤ: καί || 25 εἶπεν || 28 ἀνόητος om. || **112,** 1 ἄν om. || *[F. 212. V]* 9 οὔτε bis || 10 οἵ τε: οἱ H || **113,** 1 sq. κακῶς ἀκούσωσι cdd.: ἀ. κ. || *[F. 213. R]* 13 τῷ post καὶ add. || 22 μηδέ || 26 γίνεσθαι || 28 δε || *[F. 213. V]* **114,** 5 πρὸς τὰς cdd.: πρῶται || 12 φοβηθέντας cdd.: φοβηθέντα || 21 τά om. || 23 διά || τούς: αὐτούς || 25 ἀναιρεσθαι: ἀνερέσθαι 27 δέ || *[F. 214. R]* 28 πρὸς ἑτέρους om. || **115,** 3 αὐτούς: αὑτούς || 9 καί om. post ἀλαζονείαν cdd. || ἰόντες om. cdd. || 10 περιλαβεῖν cdd.: περὶ τὸ λαβεῖν || 12 γελῶντας: γέλωτας || 14 οὐδέ || *[F. 214. V]* 27 αὐτούς: αὑτούς || **116,** 4 οὐδὲν ὄντι: οὐδενότι || 6 οὐκ om. || 8 γίνεται || 11 τοῦ δέ: τοῦ || 18 αὐτῶν || *[F. 215. R]* **117,** 3 δέ || 4 ἐντεθέρμακεν: ἐντεθέρμαγκεν || 4 οὐδέ || 5 οὖν om. || 8 μηδέ. ||

17. Περὶ τοῦ πότερον ὕδωρ ἢ πῦρ χρησιμώτερον.

[F. 215. V] B. *VI.* **1,** 12 ἑκάτερος cdd.: ἑκατέροις || 14 τοῦτο: τοῦτ' || 18 ἆρα || **2,** 3 et 4 δέ || 9 ὅταν: τοῦ || 10 δέ, οὐδέποτε || 11 ἐπί: ετι || δέ om. cdd. || 13 μέν post δῆλον add. || οὕτως: ὄντως M || 14 μάχη cdd.: τύχη W || 16 ὅτε || ἀρετή: εὑρετής || *[F. 216. R]* 18 καί om. || **3,** 1 δέ || 2 πιών: καταπιών || 3 ἡμῶν: ὑμῶν || 4 δέ || 7 παρόντων: γὰρ ὄντων M || δέ || 8 γενεῶν: γενῶν || 9 ἀπείροις: ἀπύροις || 13 οὐκ: οὐδ' || 15 τῶν: τῷ || δὲ ὄντως: γ' ἐντός || τοῦτο || 16 ζωή (cf. adn. Bern.: ser. vid. ζωή (adiect.) cum quibusdam codd.): ζωῆς || φύσεως: φύσις || 18 ταῦτα || 19 οὐδέ || 20 et 21 δέ || *[F. 216. V]* 22 με post τι add.. cdd. || 23 μεν cdd.: με || 24 πάνθ' om. || βλεπομεν: βλίττομεν W 25 πύρ: πυρός || **4,** 2 γίνεται || 4 ῥᾷον cdd.: ῥέον || δέ || 5 μή: μήν || 7 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 10 δέ || τοῦτο || 13 πολυπλασιαζόμενον: πολλαπλασιαζόμενον 15 δαπανῶν: δάπανον || 16 μετριότησιν: μετριότητι || 16 ἡ om. || 17 αὐτοῦ cdd.: αὑτοῦ || 17. 20 et 23 δέ || 22 ἀναίσθητα: εὐαίσθητα || *[F. 217. R]* 23 ψυχρόν Patzigius: ὑγρόν || 24 οὕτως || ἀνθρώπων: ἀνθρώπῳ || **5,** 1 τῶν om. || 2 ἐάν: ἄν || 4 τε || 6 τὸ λεῖπον: τέλειον || 8 et 10 δέ || 11 ἄν om. codd. (add. a Bern.) || καὶ ἀναιδέστατον: καὶ ἐνδεέστατον M || 13 τῆς sine ὁ W || 16 δέ || οἶνον: ἄοινον δέ || 22 δέ || μὲν γῆ: γῆ μέν || *[F. 217. V]* **6,** 6 δε || 9 ἐνεργῶντα cdd.: ὀργῶντα || 11 πᾶσιν ἡ om. || 13 δέ 14 τὸ ὕδωρ om. || 15 αὐτόφθειρα: αὐτῷ φθορά || 29 λιμνῶα: λιμναῖα || 20 διεξόδοις: ἐν ἀδιεξόδοις cdd. || μοχθηράν: μοχθηρά || **7,** 2 οὕτως || 3 ὡς: πῶς || *[F. 218. R]* 6 τοῦτο || 7 ὑστερόμενον: οὗ στερούμενον || 8 τοῦτο add. post ἐστιν || τοῦτο ante καὶ om. || 9 ὅτε || 11 ὑγρά cdd.: νεκρά || 12 δέ 13 ἐκ σηπεδονοφθορᾶς: ἐν σαρκιφθορᾶς || 13 δέ || 15 ξηρῶν cdd.: ξυρῶν || 17 πυρός om. || ἀναισθητότερα: ἀναισθητότατα R || 20 πρός τα μείζω cdd.:

πρὸς ἐκ τῆς ἀπουσίας || 21 διαφορά: διαφθορά || 22 οὐχ om. || ἀλλά || 23 φυτά: ψυχχά || 24 οὐδε || γὲ || ἡ τοιαύτη φύσις: εἰ τῇ αὑτοῦ φύσει || **8**, 4 ὡς πυρος om. || 7 ὠφέλιμον || */F. 218. V/* 8 καί: ὁ || 9 τῷ ἑτέρῳ: τοῦ ἑτερου || 11 θῆξιν: θιξιν || 16 οὐδε || 17 δέ || 19 μᾶλλον om. || 23 αὐτοις: αὐτοῖς || **9**, 1 τοῦτο || παρέχειν: ὑπερεχειν || 3 πολλοῖς: πολλῆς || 5 οὕτως 7 δεομενην: δεόμενον || ὑπερέχον om. || πολλάκις add. post ῥητέον || 9 γε */F. 219. R/* 10 μονῳ: μόνοι || οἱ om. add. a R || 11 τε: τί || 12 ἀλυσιτελέστερον: λυσιτελέστερον || 14 τοῦτο || 22 δέ || 23 τό cdd.: ἀπό || 25 τήν ἡμέραν: ἡμερας || καί om. || 26 οὐδέ: οὐδέν || **10**, 1 ἦ: εἴη || 3 οὐ: οὐ || κρα: κρᾶσις || 8 ἐνεργαζομένῳ: ἐνεργαζομενου || 9 δέ. ||

18. Περὶ δεισιδαιμονίας.

[F. 219. V] B. I. **403**, 3 καί cdd.: τοῖς || δέ || 4 καί cdd.: τοῖς 5 ἐμπεποίηκεν cdd.: πεποίηκεν || 7 μοχθηρότερον cdd.: μοχθηρότατον ἔοικεν || 8 ἀπάτη cdd.: πληγή || 9 ἀνθρώπων: ἄρθρων || 12 ἀλλά || οὐδέ 16 τῶν post κατα add., cdd. || */F. 220. R/* **404**. 1 ἄρα || ἦσθα ἄλλος || 4 οἰκτεῖραι: οἰκτίρειν || 13 καί: δέ || 15 τε: μέν || 17 ἀκίνητος: ἀκίνητον πρός om. || 24 τῆς om. || 26 ὑπὲρ κουφότητα: ὑπὸ κουφότητος || 27 δέ 28 καὶ add post δή || *[F. 220. V/* **405**, 2 δέ || 11 et 12 ὁ om. || 12 δέδιεν || 19 μουσῶν: νόσου || */F. 221. R/* 26 φαρμάκων: φάσματα || 28 ἐκ τῶν ὕπνων ἐκδιώκει τοῖς ὀνείροις: ἐκδιώκει τοῖς ὀ. ἐκ τ. ὑ. || **406**, 7 ἀνθρώποις add. cdd. post γόητας || 11 κάλλει: κάλει || 13 βάρβαρα || 14 σαββατισμούς: βαπτισμους Bentleius || 20 μὲν om. || 21 δέ || αὐτῶν: ἑαυτῶν */F. 221. V/* 23 εἰς om. add. a H || **407**, 1 ἔδωκαν ἡμῖν οἱ θεοὶ προῖκα: ἡμῖν προῖκ' ἔδωκαν οἱ θεοί || 2 σεαυτῷ: σαυτῷ || 5 τοῦτον: τοῦτο || 6 αληθείας: ἀθλίας || 9 ἀποστρέφεσθαι cdd.: ἀναστρέφεσθαι || 10 οὐδ' ἴδιος om. cdd., add. a Matthaeo || 13 et 14 δέ bis || 19 et 20 ποῦ: ποῖ || */F. 222. R/* **408**, 3 ἀμειλιχίους: τοὺς μειλιχίους || 5 ὁμόνοιον: ὁμόνοιαν || ὁμόνοιον εἰρήνην: εἰ. ὁ. || 6 εἶτα || 9 δυστυχεῖς: δυσχερεῖς Valckenarius || 11 αὐτούς om. non. cdd.. cf. Bern. Symb. p. 61 || 12 ἀναποστάτους cdd.: ἀνυποστάτους Meziriacus || λαμβάνοντας om. cdd. || 14 οἱ om. || 18 ἀποσπᾶν cdd.: ἀπόσπα || */F. 222. V/* 26 τινός cdd.: τινές || **409**, 2 κεράννυται om. || ἐμπίμπλανται: ἐμπίπλαται || πολυφόστατον: πολυφαντάστων || 3 μεν: τινῶν || μὲν post χαλεπάς om. || 6 καὶ θεῷ τῷ μὴ παθεῖν ἐκπέφευγεν. ἀφυλάκτῳ προσδοκεῖν αὐτῇ πεποίηκεν cdd.: τῇ περιττῇ πρὸς ἅπαν τὸ δοκοῦν δεινὸν εὐλαβείᾳ λανθάνει ἑαυτὴν ὑποβάλλουσα παντοίοις δεινοῖς || 13 ταύτῃ om. || τὸ δὲ ἐμπαθές: δὲ τὸ ἐ. || 18 ἀλλά || ὥστε om. cdd. || τὸ: τῶν cdd. || 19 τό om. || */F. 223. R/* 23 παρεῖναι cdd.: καθιστᾶν || 24 ὅσα cdd.: ὅσσα || 26 ἀεὶ ὄντα: ἀίοντα || **410**, 2 δὲ om. || 3 αὐτάς: αὐτάς || 4 κουφό-

τητα: κωφότητα || 7 δέ || Ἀγαύη om.) || 9 μήτε bis || 12 οὐ om. || 14 μὲν οὖν: μὲν Pflugkius || τοὺς om || 15 κακούς om. || δέ: μέν || 17 τὸ πατρικὸν — ἡγεμονικόν om. || 19 μὲν om. || 20 σώματα εἶναι cdd.: εἴδη ποιοῦσι [F. 223. V] 24 μετὰ βίας: εὐμενείας || 26 καλὸν add. post ὠφελούντων cdd. || 411, 6 γάρ: γάρ τ' || 7 τε || 9 δέ || θεοὺς add. post Πίνδαρος cdd. 10 ἄλλοτε || 12 ἐὰν: ἂν || 14 αὐτῷ: αὑτῷ || 16 τό om. || 18 ἀλλ' ἅπαντα: ἀλλὰ πάντα || 19 τῶν om. || σπαθᾶται cdd. Herch: ταράττεται || 20 οὕτως: οὗτος || ἀλλά || [F. 224. R] 20 εἰ καί om. || 21 τό: τι || 23 αὐτῷ: αὑτῷ || 26 αὐτόν: ἑαυτόν || 412, 1 ὡς om. || 2 ἄνθρωπος om. || 4 αὑτόν τὸν νοῦν cdd.: οἴεται || τε: θ' || 6 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 7 καί ante ἥθεις add. 8 ἀτόπους: τόπων || 10 αὐτοῦ: αὑτοῦ || αὐτόν: αὑτόν || 16 πολιτικάς om. || 19 οὐδέ || [F. 224. V] 25 πεπειραμένου cdd.: πεπεισμένου || 413, 3 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 5 δέ || 6 περιθυόμενος: περιθειούμενος H || 7 καί om. || 10 τηρίβαζον: Τιρίβαζον H || [F. 225. R] 16 γινόμενον || 18 αὐτόν: αὑτόν || 20 κακοδαίμων: κακοδαιμον || 21 ἑαυτόν om. || 25 οὕτως || 26 ὥστε || 414, 1 μεσσηνίους: Λακεδαιμονίους || 6 δέ || Νεικίας: Νεικία || 7 Μείδας: Μίδας 10 εἶτα || [F. 225. V] 11 ἢ cdd.: τε καὶ || 14 ποδῶν: περιόδων Xylander || 13 γενομένης — 14 σελήνην repetuntur 14 post σελήνην || ἀπαντῆσαν δέ: ἀπάντησις || 15 ἐμπεσόντος cdd.: ἐκπεσόντος || 18 γλαυκεορράβδοις: Γλαῦκ' ὅρα βαθὺς Canterus || γυρέων Polus: γυρῶν || 21 τοῦτο || 25 ἐρευδεος: ἐρεβώδεος || 415, 1 ἀρότρου cdd.: ἀρότου || τε post Δί add.. cdd. δ': θ' || 4 κελεύει: κελεύειν || 5 εἶτα || 10 δός μοι: δός με || [F. 226. R] 13 ἀλλά || Ἰουδαίοις: Ιουδαῖοι || 13 συμπάντων: σαββάτων || ὄντων || 15 ἀλλά 18 παραστατικοῖς: περιστατικοῖς || 20 βελτίω: βελτίων || 20 δέ || οὐδεν om. cdd. || 25 τούτοις cdd.: τοῖς || 416, 1 et 3 δέ || 2 οὐδέ || 10 γινόμεθα [F. 226. V] 17 γε || 19 Κιμμερίους — ἥλιον om. || 21 θεοὺς εἶναι: θεοὺς Schellensius || 24 τούς om. || 25 μηδέ cdd.: μητ' || 417, 2 δε. ἐδεται || 6 θυάδα cdd.: θυιάδα Bergkius || 8 εἶπεν || [F. 227. R] 10 οἱ δεισιδαίμονες om. || 11 ἀείξασα: ἀΐξασα || 15 φρονήσουσι cdd.: φρονοῦσι || 18 οἷον cdd.: ὅσον H || 21 δέ || 22 εἴη: ἦν || 25 ἀλλά || 25 ἂν πρὸς add. ante τούτους ἔδει κατατοξεῦσαι τούς om. || 418, 2 γράφοντας καὶ λέγοντας: λ. καὶ γ. 9 πιμπλάναι cdd.: πιμπράναι || [F. 227. V] 16 δ' || 21 αὐτῷ: αὑτῷ || 23 κἂν δέδεε καί cdd.: καίτοι || 23 γε om. || 24 καί om. || 26 τά: ἀλλά || 419, 1 ἀλλά || 3 σε || μή: μοι || 5 δέ || ἀποθανεῖν γὰρ φοβεῖται: φ. γὰρ ἀπιστεῖν || 6 καὶ δέ: καίτοι γ' || 7 ἐπαιωρούμενος: ἐπαιωρούμενον || οὕτω καὶ οὕτως om. || τῷ φόβῳ: τὸν φόβον || 8 ὡς — αὐτοῦ om. || 9 μακαρίσειεν [F. 228. R] 10 ἐλευθερίαν: ἐλευθέριον || 12 τοῦ cdd.: ὥστε || 14 συναίτιος om. || 19 οὐδέ bis || σελήνης om. cdd. || 27 δέ || 420, 3 τοιαῦτα: τοιουτον || 4 δέ || 5 [illegible] add. ante [illegible] || [illegible] om. || 6 et 7 μήτε || [F.

228. V] 15 μορφήν om. || ἀλλάξαντι: ἀλλάξαντα || 17 γινώσκοντες || αὐτῶν: αὐτῶν || 18 δέ || 19 κατέσφαζον om. || 20 δέ || 22 ἔτι δέ: κρότου τε || 23 πάντα om. || 24 γενέσθαι cdd.: γίγνεσθαι || 25 βόησιν cdd.: βοήν || τῶν θρήνων om. || 28 δέ || 421, 1 αὐτῆς: αὐτῆς || [F. 229. R] 4 et 7 δε || 12 δε: οὖν || 12 ἀσφαλῶς — συμφερόντος om. || 15 οὕτως. ||

19. Περὶ πολυφιλίας.

B. I. 225, 1 οἰόμενος: οἰόμενον || 4 σοφίας: σοφίης Sextus Empiricus || 6 δέ || 9 γε || [F. 229. V] 226, 3 αἴτιον cdd., Chr. Langsdorfius: Exercit. Plut. Marburg. 1878: ἐναντίον W || 4 εἰς cdd.: πρός || 5 ἔρως om., Herch., Chr. Langsdorfius: add. a Madvigio || 6 δυναμένοις cdd.: δυνάμενος || 7 δέ || 10 ἀρρώμενος: αἰρόμενος || 11 ἄγρευμα || 12 ἄχρηστον cdd.: ἄπληστον || 15 πράττοντα cdd.: πράττοντας || 16 καὶ add. ante φιλίας cdd. || 17 τόν: τὸ R || [F. 230. R] 26 αὐτόν: αὐτόν || 227, 1 ἑταῖρον καὶ ἑταῖρον ὡς ἕτερον οὐδέν ἐστι ἄλλο πλήν cdd.: ἑταῖρον ἕτερον οὐδεν ἐστιν ἤ || 6 καί om. || 8 λαμβάνοντες om. || 9 οὕτως || ἡ ψυχή: τῇ ψυχῇ || σφόδρα πέφυκεν non. cdd.: σφοδρὸν πεφυκός || 10 δέ post πολλούς add. || 13 τὸν τοῖς om. || μή: μήτ' || 14 μήτε || γενημένον: γεγενημένον || 16 ἄλλον cdd.: ἄλλου || 17 θρυλλούμενον cdd.: θρυλούμενον || 18 ἄλλων: ἀλῶν || [F. 230. V] 26 αὐτῆς: αὐτῶν 26 et 27 οὔτε || 228, 1 δή: δ' ἡ || 4 κρίνοντα cdd.: κρίναντα || 5 ἃ om. 6 πρός: πῶς || 7 ποῖα δή non. cdd.: σκεπτέον || 8 δοκιμασία cdd.: δοκιμάσαι || 12 ἀποδυομένους: συναποδυσομένους || τε αὐτῶν: θ' αὐτόν || 15 γάρ om. cdd. || 20 et 23 δέ || [F. 231. R] 229. 2 συμπεφυρακμένον cdd.: συμπεφυρμένον || 3 sq. οὕτω — λυμαινομένους om. || 10 ἐρείκην cdd.: ἀπαρίνην || 16 αὐτῶν || 19 δεῖ om. || παραλαβών cdd.: παραλαβόντας || 24 συνημερεύειν: συνδιημερεύει || [F. 231. V] 230, 3 διέκρινε || 14 δέ || 16 γίνεται || 18 τρόπος cdd.: τρόπον || γάρ om. || ἄλλον cdd.: ἄλλων || 23 δέ || 231, 1 [F. 232. R] 7 et 10 δέ || 12 ἀμελεῖται || 15 ἠγνόησα om. cdd. praeter D || 16 πάρεστι: παρέστην || 17 σε || 22 ἔοικεν || ἐμποιεῖν cdd.: ἀνταποιτοῦσι || 23 δεῖ τόν om. || 27 δυοῖν cdd.: δυεῖν || 232, 3 ἐκκάμνειν: συγκάμνειν || 5 χρή cdd.: χρῆν || μετρίαν cdd.: μετρίας || 6 φιλίαν cdd.: φιλίας || [F. 232. V] 8 δέλγητρα cdd.: στέργηθρα H || 9 ἀποτρωπάσασθαι: ἀπό τ' ὤσασθαι || 10 ἐπιδιδόντα: ἐνδιδόντι || προσάγοντα: προσάγοντι || 11 ὡς: ὧ || 12 κελεύομεν μετρίως cdd.: κελεύωμεν μετρίας || 16 τόν: τό || 19 εἰσιοῦσα cdd.: εἰσιοῦσαν || 21 οὐ add. ante πάνυ || 22 σοφιστοῦ cdd.: σοφοῦ || 23 ὅς om. || 25 ἐπείπερ om. || 233, 1 καί: μηδέ || τῶν φίλων: τόν φίλον || 2 τε om. || [F. 233. R] 11 τοῦ: τούς || 14 οὐδέ || 20 Πειρίνθῳ: Πειρίθῳ || 21 πέδαις ἀχαλκεύτοισιν ἔζευκται πόδας: αἰδοῖς ἀχαλκεύτοις συν-

εζευκται πέδαις || 26 οὔτως || **234,** 1 ἄλλοις om. || 2 αὐτήν: αὐτῆς || 5 τῇ om. || *[F. 233. V]* 11 οἴονται: οἷόν τε || 13 προαιρέσεως cdd.: προαιρέσεις 15 ἀμωσγεπως: ἀμωσγέπως || 16 ἐγγινομένης || 17 οὐδέ bis || ἄδολον cdd.: ἄνισον || 18 δεῖ om. || 23 καὶ αὐτόν || 24 μήν: μή || 26 πολύφρονος cdd.: πολυχρόου || **235,** 3 τυφοτητι: στυφοτητι || ἀπορροίας: ἀπορροάς H || 4 ἀναλαμβανούσης || *[F. 234. R]* 9 τῷ αὐτῷ || 10 συναγινώσκοντος: συναγιγνώσκοντος || 15 ὑπ': ἐπ' cdd.: || αὐτῶν cdd.: αὐτῆς || 16 δέ bis || 17 δέ. ||

20. Περὶ φιλαδελφίας.

B. III. **242,** 1 διοσκούρων cdd.: Διοσκόρων || 2 καλοῦσιν || *[F. 234. V]* 14 σοφιστάς cdd.: σοφούς || 16 δέ || 20 πάντες om. || **243,** 7 ὄμματα 8 πάντα om. || *fol. 234. V.* desinit in συμπράξεως = B. **243,** 9 || *[f. 242 R] = B 245,* 7 incipit a ζῆν || 9 οὐκ om. 11 πάτερ cdd.: πάτερ; Madvigius 12 σκιάν: σκιάν; idem || 16 πεποίηκε: ἐμπεποίηκε || 18 ὁ om. cdd. || 22 οὔτως || 23 ἐν om. || **246.** 1 ἀτερος: ἅτερος || 2 δέ || αλά (!): ἀλλά 5 ταῦτα || 6 δὲ || *[f. 242. V]* 19 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 20 ἑαυτούς om. || **247,** 5 τοῖς cdd.: καὶ || 6ὅσους cdd.: οὓς || *[f. 242. R]* 9 ἀεί — καταλυομένοις om. || **248,** 1 ξερξης cdd.: Ἀρτοξέρξης Palmerius || 7 αὐτοῦ: αὑτοῦ || *[fol. 243. V]* 10 καὶ ἀγαθοὺς ἐκείνους cdd.: ἐ. καγαθούς || 15 καὶ λεγοντες om. || 19 τὸν ἀδελφόν: τὸ ἀνάδελφον || 25 μούσας add. post ὠνόμαζον || **249,** 3 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 6 φιλαδελφίας: μισαδελφίαν || 9 ελκεσι || fol. 243. V desinit in verbo πρός = B **249,** 11 || *[F. 235. R =]* B **253,** 12 incipit a: κτώμενον || 20 αὐτούς: αὑτούς || 26 ἡ om. || ἀλληλα: αλλα 27 δέ || 28ὥστε: ὡς || **254,** 4 πατέραις: πατέρες || 6 ὀνομάζοντες: ὀνομάζουσιν || *[F. 235. V]* 11 δέ || 14 οὔτε || 18 γίνεται || 23 δέ || **255,** 5 τῶν ἀδελφῶν cdd.: τοὺς ἀδελφούς || 6 κοινούμενον cdd.: κοινουμενους || 8 ἑτερων ἑτέρως cdd.: ἑταίρων ἑτέροις || αὐτοῖς: αὑτούς || 9 τε || *[F. 236. R]* 10 διοσκούρων cdd.: Διοσκούρων || 11 τοῦ ἀδελφοῦ: τἀδελφοῦ || 21 εὐγνωμονοῦντας: εὐγνώμονος || 26 ὑποβαλλόμενοι: ὑπερβ. || **256,** 3 αποδεδωκότες: ἀπολωλεκότες || 8 διατέμνοντες: διατεμόντες || 10 δόμα: δῶμα || *[F. 236. V]* 15 περιγινομένους || 18 et 21 δέ || 25 ἀγνωμονευόμενος: ἀγνωμονούμενος W || **257,** 1 et infra τοῦ ἀδελφοῦ: τἀδελφοῦ || 6 δέ || *[F. 237. R]* 11 ἀεί: ἐστί || 13 χρήματα || 14 διπλάσια || 14 εἰ: ἢ Amyotus || 15 et 18 δέ || 17 πλέονι cdd.: πλείονι || 18 ἐγγίνεσθαι || 19 οὔτως || 19 et 22 δέ || 23 ἐμποιοῦσι cdd.: ἐμποιοῦσαι || **258,** 5 et 6 μήτε || *[F. 237. V]* μὲν οὖν cdd.: γοῦν || 10 Λεύκουλλος: Λεύκολλος || οὐκ om. || τοῦ ἀδελφοῦ πρότερος: πρότερος τἀδελφοῦ || 11 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 14 τῷ ἀδελφῷ cdd.: τἀδελφῷ || 18 τὸν ἀδελφον om. || αὐτῆς: αὐγῆς Emperius || 24 ἐγγίνονται || 28 ἔχοντα om. || δέ || **259,** 2 ὡς τόν om. || 4 φιλομαθῆ: πολυμαθῆ Polus

φιλάνθρωπον — 5 ἀσθενῆ om. *[F. 238. R]* 9 ὁδόν τινα: ὄνωνιν || 17 et 21 δὲ || *[F. 238. V]* **260.** 8 εὐσυνόδους: εὐφυεδοὺς Plato || 10 καί om. || 12 ὥσπερ: ὡς || ὁ om. || 17 δε || ἀτυχῶς: ἀτυχεῖς || 20 αὐτῶν: αὑτῶν || 25 μηδέ **261,** 2 περιιστῶντες edd.: περιιστάντες || 8 τὸν om. || *[F. 239. R]* 14 ἀμοσγέπως: ἁμοσγέπως || 16 ῥωμαλεώτερον edd.: ῥωμαλεώτατον R || ἔχοντος: ἔχοντες || 19 αὐτούς: αὑτούς || 20 λέγειν οὐ: φέρειν οὐ || 22 αὐτούς: αὑτούς || **262,** 7 εὐμενεῖς εἰσι καὶ δολιχοδρόμοι παλαισταῖς φίλοι: φ. κ. δ. π. εὐμενεῖς εἰσι || *[F. 239. V]* 10 et 18 δε || 11 τῆς om. || 12 τοῦ ἀδελφοῦ || **263,** 1 sq. οἱ δὲ — πράττοντες om. || 6 λυπῶσιν || *[F. 240. R]* 9 ἐπιτεθειμένης: συνεπιτιθέμενης || 11 δε || οὐδέ || 12 ἂν om. edd.: add. a Madvigio || 20 δε || ἐγγίνονται || διά: περί || **264,** 4 || μείζονας: μείζονα *[F. 240. V]* 16 τοῦ om. || 18 et 20 δε || χαλεπαίνουσι || 23 μετά || 25 Καπίωνα: Καιπίωνα || 28 μήτε || **265,** 2 Καπίωνος edd.: Καιπίωνος *[F. 241. R]* 3 καπίων edd.: Καιπίων || 4 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 6 καί δὲ πολλή: δ. π. καί 7 ἢ om. || 8 τὰ ἄλλα: τἆλλα || 16 αὐτοῦ: αὑτοῦ || 18 τοῦ ἀδελφοῦ: τἀδελφοῦ || 19 καί om. || 20 δέ || 23 τῶν om. || *[F. 241. V]* **266,** 2 ἐν om. 3 φιλόνεικον edd.: φιλόνικον || 5 διαστάντες: διαναστάντες || 6 Ἐδήψῳ edd.: Αἰδήψῳ M || 14 παρά: περί || τούς om. || 15 φιλονεικίᾳ edd.: φιλονικίᾳ 20 καί om. edd. || 22 οὐκ ἔστιν ἀντειπεῖν: καὶ μάλα || 24 φιλονεικίας edd.: φιλονικίας || 24 μηδέ || 25 προσθέντας: προστιθέντας || fol. 241. V desinit in τήν = B. III., 266, 26. ||



INDEX:

De Apulei et Albini doctrinae Platonicae adumbratione.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Quintum iam fere praeterlabitur lustrum, ex quo (a. 1879) Freudenthalus tertio fasciculo studiorum ad litteras Alexandrinas pertinentium [1]) eam, quae sub Alcinoi cuiusdam antea ferebatur nomine, placitorum Platonis expositionem (Λόγος διδασκαλικὸς τῶν Πλάτωνος δογμάτων) Albino vindicavit [2]), philosopho Platonico, Cai sectatori [3]), quem a. 152 p. Chr. n. Smyrnae Galenus audiebat [4]). Sic postquam opusculi aetas definita est, nihil facilius esse videbatur, quam ut illud cum alius philosophi Platonici eiusdemque Albini coaetanei libello, qui de eadem est re, compararetur. Sed frustra apud Freudenthalum Apulei quaeres mentionem, cuius disputatio de Platone et eius dogmate Albini sospitatoris aciem fugit, vel saltem e memoria eius excessit. Hoc quidem excusari potest, quod Prantelius, cum falsi Alcinoi aetate nondum cognita, quae logicorum apud Occidentales essent fata, enarraret, et in introductionem illam in philosophiam Platonis sagaciter inquireret [5]), nullam eius

[1]) Hellenistische Studien, Heft 3, der Platoniker Albinos u. der falsche Alkinoos, Berlin, Calvary, 1879.

[2]) L. l. p. 297 sqq.

[3]) L. l. p. 245. Servatus est in indice Platonicorum in Alcinoi editione Oxoniensi (a. 1667 p. 98 sq.) publici iuris facto, hic titulus: Ἀλβίνου τῶν Γαΐου σχολῶν ὑποτυπώσεων Πλατωνικῶν δογμάτων βίβλοι ι.

[4]) Galen. de propr. libr. 19, 16. Kühn.

[5]) Carl Prantl. Geschichte der Logik im Abendlande, Leipzig, Hirzel, 1855, I p. 610 sqq..

libelli conspexit necessitudinem cum opusculo περὶ ἑρμηνείας intercedentem, quod ab Apuleio scriptum, vel potius e Graeco exemplari translatum esse, persuasum habuit et in quo explicando multum laboris posuit [1]. Magis mirum est illam necessitudinem minimi factam esse a Hugone Kleistio, qui philosophiae moralis ab Apuleio descriptae fontem ignotum constituere maluit, a philosopho quodam Academico e diversis diversarum sectarum placitis conflatum [2], quam eam cum Albini comparare doctrina, praesertim cum ipse hanc protulerit sententiam: „Academicorum nescio an solus Alcinous, Apulei fortasse aequalis, nonnulla in omnibus philosophiae partibus exhibeat, quae propius ad quaedam Apulei placita accedant" [3]. Cuius sententiae immemor Goldbacherus, cum a. 1876 Apulei libros, qui sunt de philosophia, ederet, Platonem, Aristotelem, alios iam a Hildebrandio laudatos inter scriptoris protulit auctores Albini memoria plane neglecta, quam neque novem annis post respexit in libello περὶ ἑρμηνειας recensendo [4]. Et qui proximo lustro multum posuit studii ac laboris cum in Apulei vita accuratius, quam ante fiebat, enarranda, tum in scriptis eius explicandis [5], Maximilianus Kawczyński, ad alium finem attendebat animum, quam ut fontes librorum, qui ad philosophiam pertinent, denuo investigaret.

Equidem cum nuper sententiae Platonicae de philosophis regnantibus fatis enarrandis occupatus Apulei et Albini doctrinam de optima republica eandem esse conspexissem, scire volui, quisnam virorum doctorum plura me de utriusque scriptoris necessitudine doceret. Nullum inveni. Itaque ipse maximo studio et gaudio operi me accinxi eo Apuleiani opusculi exemplari usus, quod ante octo fere annos (a. 1896) a Guilelmo Krollio nunc Gryphiswaldensi adnotationibus instructum est ad Thesauri linguae Latinae propositum spectantibus. Et mox animadverti Krollio Apulei et Albini necessitudinem quandam cognitam esse, qui sexies lectorem ad Albinum relegaverit. Qua re perspecta confestim virum doctissimum per litteras adii interrogando, ipsene eam rem pluribus expositurus

---

[1]) Ibid. p. 578—591.

[2]) De Apulei... libro, qui inscribitur de philosophia morali, diss. Goetting. 1874 p. 42.

[3]) l. l. p. 41. [4]) Wiener Studien VII, 1885, p. 251 sqq.

[5]) ad nostram quaestionem pertinet libellus: De oratoriis et philosophicis Apulei scriptis (O pismach oratorskich i filozoficznych Apulejusza), Cracoviae, 1900, seorsum impressum e XXXI t. dissert. Acad. litter. Cracov. classis philol.

esset. Qui pro eximia sua benevolentia atque humanitate certiorem me fecit se aliis studiis obrutum hanc quaestionem persequi nolle mihique eam perficiendam faustis ominibus permittere. Quo factum est, ut aliquot mensibus in Apuleio et Albino comparando consumptis ipse, quem mihi invenisse videor, proponerem laboris fructum.

Sed ne in comparationis decursu ea, quae ab illo ex hoc exscripta, perperam intellecta, detorta esse dicuntur, a legentibus ad Albini referantur opusculum, quod praesto est, pauca praemonenda nec non disquisitioni praeripienda esse videntur. Itaque hoc semper memoria tenendum est ab Apuleio eundem fontem Graecum expilatum esse, quo etiam Albinus usus sit ita, ut eum in brevem summam collegerit. Quae in utroque inter se congruant ad illum fontem referenda esse, quae Apuleius plura habeat quam Albinus eademque ad ipsius Platonis verba proxime accedentia, ea interim ex Platone esse explicanda, donec comparatione absoluta futurum sit, ut fons communis accuratius definiatur. Ad quem finem ea via longa nec non difficili incedendum est, ut non solum omnes sententiae, sed fere verba Apulei cum Albini et Platonis exemplaribus conferantur: nam eo demum modo omnes obscuritates, quas densas esse omnes profitentur, amovebuntur, omnes ambages dirigentur vel saltem explicabuntur et non solum cogitandi atque intellegendi facultas Apuleiana illustrabitur, non solum scribendi ars et ratio cognoscentur, sed etiam scriptoris verba plus quinquagies emendabuntur.

Platonis vita enarrata [1]) ad consulta eius adumbranda transit Apuleius, quae cum ad vivendi, intellegendi, loquendi rationem pertinere sibi persuaserit, nihilominus a philosophia naturali, id est a consultorum parte secunda, initium capit disserendi [2]). Haec enim philosophia ad intellegendum pertinere videtur, cum vivendo philosophia moralis inserviat, loquendo dialectica. — Eidem triplici philosophiae Platonicae partitioni Albinus philosophiae et sapientiae praemittit definitionem [3]) et descriptionem philosophi [4]) vitaeque eius contemplativae conditionem a vita activa satis alienam [5]). Et vitam quidem contemplativam in tribus potissimum versari dicit: in contemplatione et cognitione eorum, quae sunt; in virtutum actione;

[1]) p. 63–66, 11 Goldbacheri. Haec pars seorsum tractabitur in excursu.
[2]) p. 66, 11—16. [3]) c. 1 p. 9, 1—5. Notantur paginae editionis C. F. Hermanni (VI vol. editionis Platonis Teubnerianae), qui appendicem peculiari ornavit numeratione. Mihi quidem etiam versus numerandi erant. [4]) v. 5—24. [5]) c. 2.

in sermonis consideratione[1]). Ex quibus partibus ἡ.. τῶν ὄντων γνῶσις est intellegendi ratio Apuleiana, ἡ πρᾶξις τῶν καλῶν ratio vivendi, ἡ τοῦ λόγου θεωρία ratio loquendi[2]). Sed neuter ordinem partium philosophiae ab ipso propositum servat, cum Apuleius, ut diximus, a parte secunda expositionem suam incipiat, quae tamen eadem est ac Albini pars prima, nimirum ἡ τῶν ὄντων γνῶσις; Albinus a parte tertia, postquam singula philosophiae genera novis eisdemque triplicibus distinxit divisionibus[3]). Et sane optimo iure dialecticae primum concessisse locum videtur Albinus, cum haec philosophiae pars, in qua de cognoscendi et sciendi principiis agitur, quasi instrumentum quoddam sit reliquarum ac fundamentum. Qua in re Aristotelem secutus est Albinus, qui in Topicis (p. 163[b] 11) dialecticam ὄργανον πρὸς γνῶσιν appellavit (cf. La. Di. 5, 28. David. in categ. p. 26[a] 11 οἱ δὲ λέγοντες ὅτι δεῖ ἀπὸ τῆς λογικῆς ἄρχεσθαι ἔφασκον, ὅτι ὄργανον ἡ λογική) quique analytica ante physica et metaphysica poni iussit[4]). Apuleius dialectica e narrationis fronte expulsa maximis implicitus est difficultatibus in naturalis philosophiae expositione, quam Albinus dialectica descripta secundo loco proposuit[5]). Quo factum est, ut nonnulla ad rerum naturam congnoscendam pertinentia alieno loco, scilicet mundi descriptioni, interserenda ei essent.

Tribus rerum initiis constitutis, scilicet deo, materia, ideis[6]), singula breviter eodem ordine describit Apuleius. Albinus hac parte de principiis (περὶ τῶν ἀρχῶν) et iis, quae theologicae sunt contemplationis, agi dicit et ab illis initio ducto[7]) de materia primum tractat[8]), tum idearum reddit rationem[9]), quibus materia formatur denique de deo disserit[10]), qui rationis inter materiam et ideas intercedentis auctor est. Quem ordinem cogitandi legibus efflagitari, nemo est quin videat, cum Apulei ratio necessitate logica, ut ita dicamus, neglecta extranea specie ducatur et a parte potiori incipiat, scilicet a deo. Sed iam in ipsis rerum initiis enumerandis ma-

---

[1]) c. 3 in ἡ δὲ τοῦ φιλοσόφου σπουδὴ κατὰ τὸν Πλάτωνα ἐν τρισιν ἔοικεν εἶναι· ἔν τε τῇ θέᾳ καὶ τῇ τῶν ὄντων γνώσει, καὶ ἐν τῇ πράξει τῶν καλῶν καὶ ἐν αὐτῇ τῇ τοῦ λόγου θεωρίᾳ· καλεῖται δὲ ἡ μὲν τῶν ὄντων γνῶσις θεωρητική, ἡ δὲ περὶ τὰ πρακτέα πρακτική, ἡ δὲ περὶ τὸν λόγον διαλεκτική. [2]) de ea re disputabimus, cum de libello περὶ ἑρμηνείας sermo erit. [3]) p. 9, 25—10, 5. [4]) met. p. 1005[b] 4. [5]) c. 8—27. [6]) p. 66, 17—20. [7]) c. 8 p. 18, 21 sqq. [8]) c. 8. [9]) c. 9. [10]) c. 10.

ximi erroris et summae ignorantiae convincendus esset Apuleius [1]), si re vera haec de ideis scripsisset: *eas esse* inabsolutas informes, nulla specie nec qualitatis significatione distinctas. Quae attributa repugnant, immo contraria sunt antecedenti idearum appellationi — quis enim novit „rerum formas" informes, nulla specie distinctas? — et eis, quae mox [2]) rectissime de ideis narrantur; optime autem conveniunt cum materia, quam Apuleius rudem appellat et figurationis qualitate viduatam et infinitam indistinctamque [3]). Eadem materiae Albinus attribuit, qui eam dicit ἄμορφόν τε (informem) ὑπάρχειν καὶ ἄποιον (nulla qualitatis significatione) καὶ ἀνείδεον (nulla specie). Quid? Estne putandum Apuleium in Graeco exemplari in Latinum transferendo paululum dormitavisse et ea, quae materiae debentur, ideis adscripsisse? At paulo post idem et materiae et idearum naturam recte descripsit. Adde, quod cum singula rerum initia seorsim tractanda sibi proposuerit, nulla re cogebatur, ut partitione vix proposita statim idearum proponeret praedicamenta eaque iis contraria, quae mox enumeranda essent. Quae cum ita sint, sententiam illam ab ideis seiungendam esse contendimus et materiae reddendam, ut in eius descriptione legatur [4]): materiam vero inprocreabilem incorruptamque commemorat, <inabsolutam, informem, nulla specie nec qualitatis significatione distinctam>. Verba uncis inclusa cum in archetypo omissa essent et post in margine adscripta, ab eo, qui cum ideis ea in textu coniunxit, etiam numero ad ideas accommodata esse videntur. Hoc quidem certum est ea demum lectione accepta clarum fieri, quid sibi velit illud: „infinitam vero idcirco sqq.": hac enim sententia materiae inabsolutae attributum explicari videtur. — Et ut ea, quae prolata sunt materiae praedicamenta, cum Albini descriptione congruunt, ita et reliqua apud eum eadem esse facile cognoscuntur. Nam quae de materia figurarum capaci factionique subiecta [5]) narrat Apuleius, respondent Albini his: ἰδιότητα δὲ ἔχειν τοιαύτην, ὥστε πᾶσαν γένεσιν ὑποδέχεσθαι... καὶ ἀναδέχεσθαι... πάντα τὰ εἴδη [6]); infinitae et infinibilis praedicamenta [7]) ad haec referri possunt: ἄμετρος

[1]) v. E. Zeller, Philosophie der Griechen III, 2⁴ p. 226: die Ideen werden mit einem merkwürdigen Missverständniss ihres Begriffes.. bezeichnet, ubi cf. adn. 3.

[2]) p. 67, 19—24. [3]) p. 67, 5 sq. [4]) p. 67, 2. [5]) p. 67, 4.
[6]) p. 18, 29. [7]) p. 67, 6. 9.

ὑπάρχει ἡ ὕλη κατὰ τὸν ἑαυτῆς λόγον [1]); et cum neque corpoream [2]) eam dicit esse sed vi et ratione videri corpoream [3]), reddit haec: τοιαύτη δ' οὖσα οὔτε σῶμα ἂν εἴη οὔτε ἀσώματον, δυνάμει δὲ σῶμα [4]).

Hac duplici atque ambigua materiae natura definita Apuleius viam et rationem eius cognoscendae describit, cum dicit eam nec tactu solo neque tamen sola opinione cogitationis intellegi, sed adulterata opinione [5]). Cuius adulteratae opinionis quae sit indoles in suspenso relinquit. Sed mox ideis descriptis redit ad res, quae sola cogitatione concipiuntur et quae sensibus subiectae sunt, et alteras quidem essentias „semper et eodem modo et sui pares ac similes inveniri, ut quae [6]) vere sint" dicit, alteras nasci et interire et non vere esse [7]). Illi essentiarum generi deum, mentem, formas rerum, animam adnumerat, huic omnia quae gignuntur et mutantur adsignat [8]); et quae de illo disputantur ratione stabili et plena constare contendit, quae de hoc proferuntur inconstanti disciplina [9]). — Desideratur in binarum essentiarum commemoratione materia, quae ad utrumque genus quodammodo pertinens cogitatione cognoscitur non sine sensuum auxilio. Et post illas eius esse locum commodissimum nemo non videt. Neque minus patet inter rerum initia binarum essentiarum mentionem, per quas cuncta gigni dicuntur, frigere. Nam essentiae illae non nova quaedam rerum sunt initia uno ordine cum materia, ideis, deo ponenda, sed rationes quaedam rerum cognoscendarum, quae ab Albino optimo iure in dialecticae expositione describuntur. Is enim postquam duplicem cognoscendi rationem humanam constituit, alteram ad intellectum (περὶ τὰ νοητά), alteram ad sensuum obiecta (περὶ τὰ αἰσθητά) spectare dicit, et primam scientiam (ἐπιστήμη), alteram opinionem (δόξα) appellat; et illam certam ac stabilem esse affirmat, quippe quae circa certa et stabilia versetur principia, hanc tantummodo probabilem (ὁ δὲ πιθανὸς καὶ δοξαστικός sc. λόγος), cum ea quidem ad res mutationi obnoxias pertineat [10]). Ex ea duplici scientiae et opinionis ratione concludit etiam obiecta, quae illi subiciantur, intellegibilia (τὰ νοητά) esse et, ut ideae [11]), intellectu iudicari non sine ratione

---

[1]) p. 19, 32. [2])) p. 67, 10. [3]) ib. v. 13. [4]) p. 19, 6 sq. [5]) p. 67, 14 sqq. cf. Alb. p. 18, 27 νόθῳ λογισμῷ ληπτόν.

[6]) Sic enim legendum est cum Rohdeo (Jenaer Litteraturzeitung 1876, Nr. 660) pro et quae.

[7]) p. 67, 24 sqq. [8]) p. 68, 5 sqq. [9]) ib. v. 12 sq. [10]) c. 4 p. 10, 22 sq. [11]) p. 11, 30 sqq.

ea, quae scientiam gignat (νόησις κρίνει οὐκ ἄνευ τοῦ ἐπιστημονικοῦ λόγου); ea vero, quae opinionis sint, concreta (τὸ ἄθροισμα) esse et ratione eadem illa non sine sensu cognosci. Et illa contemplatione ostendi, quid verum sit, quid falsum (τὸ ἀληθὲς καὶ τὸ μὴ οὕτως ἔχον), hac consideratione diiudicari, quid proprium, quid alienum (τί τὸ οἰκεῖον καὶ τί τὸ ἀλλότριον) [1]. — Hanc quidem duplicem cognoscendi rationem Apuleius etiam altero loco [2] nulla data, sed vi arrepta occasione repetit ita, ut quae supra de duabus dixerit essentiis, hic aliis verbis de binis rerum naturis, opinionabili et intellegibili disserat ordine sententiarum inverso, re ipsa non mutata. Nam ibi primum de essentia cogitabili, tum de sensibili verba fecit, hic rerum natura δοξαστή intellegibili antecedit. — Cuius repetitionis causa quae putanda sit, iam commonuimus. Apuleius enim, cum primam disputationis partem omisisset, qua de dialectica agitur et cognoscendi ratione, ne adulterinam opinionem, qua materia percipitur, in suspenso relinqueret, nonnulla de cognoscendi ratione protulit ita, ut iuxta rerum initia perperam duas posuerit essentias, per quas cuncta gigni dixerit. Quod falsum esse cum ipse conspexisset, eandem rem denuo tractandam proposuit, cum pro duabus rerum essentiis duplicem rerum cognoscendarum recte explicavit rationem.

Hoc modo eis, quae immerito inter rerum initia ab Apuleio illata sunt, percensitis, ad alterum accedimus initium, scilicet ad ideas. In eis describendis inquirit Albinus, quae ratio intercedat inter eas et deum, homines, materiam, mundum, denique inter semet ipsas, enumerat ea, quorum nullae sunt ideae, et argumentationem profert, qua probatur ideas vere existere [3]. Qua ex doctrina Apuleius pauca protulit [4]; ideas aeternas esse (εἶναι... τὰς ἰδέας... αἰωνίους), non corporales (ἀΰλους) [5], exempla rerum (παράδειγμα) [6], singulas cuiusvis generis [7], quarum impressione rerum omnium ad instar cerae formas et figurationes signari (ὃν τρόπον σφραγῖδος μιᾶς ἐκμαγεῖα γίνεται πολλά) [8].

Tertium rerum initium, id est deus, ab Albino post materiam et ideas tractatur, utpote qui auctor sit materiae ideis formandae. Et cum ineffabilis sit (ἄρρητος), nonnisi argumentatione quadam dif-

---

[1]) p. 12, 4 sqq. [2]) p. 71, 3—14. [3]) c. 9. [4]) p. 67, 19 sqq. [5]) p. 19, 32. [6]) ib. v. 21 cf. p. 22, 36. [7]) p. 67, 22 cf. Alb. c. 12 p. 23 1 sqq. [8]) p. 23, 3.

ficili argui potest, quod sit et qualis sit[1]. Qua ex argumentatione Apuleius nonnisi nonnulla dei desumpsit praedicamenta[2], cum dixit eum incorporeum esse (ὥστε ἀσώματος ἂν εἴη ὁ θεός)[3], rerum genitorem rerumque omnium *exornatorem*[4] (πατὴρ δέ ἐστι τῷ αἴτιος εἶναι πάντων καὶ *κοσμεῖν* τὸν οὐράνιον νοῦν)[5], optimum (ἀγαθὸν)[6], nihil indigentem (ἀπροσδεής)[7]. Haec Apulei de deo disputatio verbis Platonis concluditur, quae nonnullis mutatis e Timaeo exscripta sunt, praemissa Latina interpretatione. — Quae res duabus de causis maximi est in nostra disquisitione momenti: Primum enim docemur ea ab Apuleio praeter librum Graecum, quo Platonis continebantur placita ex scriptis collecta et ordine quodam digesta, etiam ipsius Platonis opera, imprimis Timaeum, et verba passim inspecta atque adhibita esse; tum cognoscimus Ciceronis versionem Timaei Platonici plane ab eo neglectam esse. Iam compara haec:

Apul. p. 66, 25	Cic. Tim. 6 p. 28 C
cuius *(dei)* naturam invenire difficile est, si inventa sit, in multos eam enuntiari non posse.	illum quidem.. invenire difficile est, et cum iam inveneris, indicare in vulgus nefas

Sed maioris in hac re demonstranda auctoritatis sunt loci, quibus Apuleius clara voce clamat se primum cum difficultatibus Timaei in Latinum vertendi luctari: Itaque cum de quattuor animantium generibus loquitur, tertium terrenum atque terrestre appellat additque: *sic enim πεζόν et χερσαῖον censui nuncupanda.*

Apul. p. 73, 1 sqq.	Cic. Tim. 35 p. 39 C.
iam ipsa animantium genera in IV species dividuntur, quarum una est ex natura ignis... alterum ex aëria qualitate, tertium ex aqua terraque coalescere, et mortale genus ex eo dividi terrenum atque terrestre[8].	erant autem animantium genera IV, quorum unum divinum atque caeleste, alterum pinnigerum et aërium, tertium <aquatile>, terrestre quartum.

Albinus quidem corporum caelestium et daemonum creatione descripta, tria animantium genera restare dicit, quae quidem mor-

[1]) c. 10. [2]) p. 66, 20, ubi pro „sed" et legendum est ea, quae antecedit sententia, ex hoc loco extrusa. [3]) p. 22, 6.

[4]) Hanc Lennepii coniecturam cum Hildebrandtio in textum recipiendam sse pro *extortor*, quod codd. exhibent, docet Graecum κοσμεῖν; Oudendorpii *exstructor* ab E. Rohde'o commendatus nihili est.

[5]) p. 20, 35 sq. [6]) p. 20, 30. [7]) ib. v. 28.

[8]) cf. Chalcidii huius loci versionem: „deus diversa animalium genera sta-

talia futura essent: volatile (τὸ.. πτηνόν), aquatile (τὸ ἔνυδρον), terrestre (τὸ πεζόν)[1]. Apuleius hac in re describenda ad ipsum recurrit Platonem neque tamen Timaei Ciceroniani bona opera usus est. Itaque cum φύσιν νοουμένην[2] Latine exprimere vellet, eam suo periculo cogitabilem et intellegibilem nuncupavit hac propter nova verba fingenda usus excusatione: detur enim venia novitati verborum rerum obscuritatibus servienti[3].

Disputationi de deo adiunxit Albinus argumentationem, qua qualitates esse incorporeas contendit[4]) eaque absoluta mundum descripsit ex igni et terra fabricatum, inter quae aër et aqua interiecta sunt[5]); tum materiam figuris in elementa formatam explicavit[6]). Apuleius de qualitatibus disserere supersedit statimque quattuor elementis enumeratis naturam eorum simplicem esse contendit neque ad instar syllabarum mutuo nexu copulari. Ut comparatio ipsa translata est e Platonis Timaeo 48 B: προσῆκον αὐτοῖς (sc. στοιχείοις) οὐδ' ὡς ἐν συλλαβῆς εἴδεσι μόνον εἰκότως... ἀπεικασθῆναι, ita et in reliquis nonnulla Platonica inter Albiniana intermixta esse videntur. Atque iam ordo ipse, in quo elementa enumerantur ita, ut igni aqua postponatur, aquae terra et aër, Platonis est[7]), cum Albinus igni terram adiungat[8]). Sed quae mox de elementis inordinatis permixtisque narrantur, a mundi aedificatore numeris et mensuris in ambitus deductis, referenda sunt ad Albini haec: ἣν (sc. ὕλην) ἀτάκτως καὶ πλημμελῶς κινουμένην... ἐκ τῆς ἀταξίας παραλαβὼν πρὸς τὴν ἀρίστην ἤγαγε τάξιν, ἀριθμοῖς πρέπουσι τὰ μέρη κοσμήσας καὶ σχήμασιν Nam Plato tantummodo tradit omnia sine ratione et sine modo (ἀλόγως καὶ ἀμέτρως) fuisse[9]), sed hoc loco de ordine restituto nihil loquitur. Etiam quae ab Apuleio adduntur: „haec e plurimis elementis ad unum redacta esse" pendent ex Albino, qui dixit: ὃς (sc. ὁ τῆς ἀναλογίας δεσμός)... τὰ συνδούμενα πέφυκεν ἓν ποιεῖν[10]). — Similis est ratio narrationis de figuris et elementis[11]), cuius pars ad Platonis verba ambagum plena revocari potest, pars ad Albini sim-

tuit esse debere constituitque quattuor: primum caeleste plenum divinitatis, aliud deinde praepes, aërivagum, tertium aquae liquoribus adcommodatum, quartum quod terrena soliditas sustineret" — ut iam ex his cognoscas, ne hunc quidem Ciceronis versionem in manu habuisse. Neglexit eam etiam Augustinus, alii scriptores ecclesiastici, de qua re alia data occasione disputabimus.

[1]) c. 16 p. 27, 33 sqq. [2]) Plat. Tim. 51 D νοούμενα. [3]) p. 71, 6. [4]) c. 11. [5]) c. 12. [6]) c. 13. [7]) Tim. 53 B. [8]) p. 23, 16 saep. [9]) Tim. p. 53 A. cf. Alb. p. 23, 17. [10]) p. 23, 27. [11]) p. 68, 24 sqq.

plicem claritatem. Et ignis quidem trigonum angulo recto non paribus partibus instructum Platonis est τριγώνιον μίαν ὀρθὴν ἔχον γωνίαν, πλευραῖς ἀνίσοις ἄνισα μέρη νενεμένης (sc. τῆς ὀξείας γωνίας)[1]; terrae trigona directo angulo et vestigiis paribus sunt ea, de quibus Plato dicit: ἑκατέρωθεν ἔχει μέρος γωνίας ὀρθῆς πλευραῖς ἴσαις διῃρημένης[2]). Sed iam ea, quae sequuntur, cum Albino rursus congruunt:

Apul. p. 69, 2 sqq.	Alb. c. 13 p. 24, 12 sqq.
et prioris quidem formae tres species existere: pyramidem, octangulam et vigintiangulam sphaeram, et pyramidem figuram ignis in se habere, octangulam vero aëris, angulatam vicies sphaeram aquae dicatam esse.	διεσχημάτισε πυραμίδι (καὶ κύβῳ) καὶ ὀκταέδρῳ καὶ εἰκοσαέδρῳ· καὶ καθὸ μὲν πυραμίδος σχῆμα ἔλαβεν ἡ ὕλη, πῦρ ἐγένετο . . ., καθὸ δὲ ὀκταέδρου τὴν ἀέρος ποιότητα ἀνέλαβε, καθὸ δὲ εἰκοσαέδρου τύπον τὴν ὕδατος ποιότητα ἔσχε.

Cubi nullam antehac mentionem Apuleius fecit. At nunc cum Albino terrae proprium eum esse dicit: τὸ δὲ τοῦ κύβου σχῆμα ἀπεδίδου τῇ γῇ[3]). In elementorum tamen proprietatibus enarrandis Platonem[4]) sequitur, cuius sententia, ab Albino quidem neglecta, hanc descriptionem concludit: „et alia initia inveniri forsitan posse, quae deo nota sunt vel ei, qui sit diis amicus". τὰς δ' ἔτι τούτων ἀρχὰς ἄνωθεν θεὸς οἶδε καὶ ἀνδρῶν, ὃς ἂν ἐκείνῳ φίλος ᾖ[5]). Sed Plato de figurarum causis ignotis loquitur, Apuleius ipse non scit, quae alia initia praeter prima elementa inveniri possint, nisi eum de aethere cogitare putabis, de quo haec tradidit in libro de mundo[6]): „elementum non unum ex quattuor, quae nota sunt cunctis, sed longe aliud, numero quintum, primum ordine, genere divinum et inviolabile".

In ea, quae sequitur mundi descriptione nec Albinus a Platone longe recessit nec ab Albino Apuleius. Itaque cum mundum ex omni aqua, igne, aëre, terra factum dicit nullamquae illorum partem extra orbem relinqui, sed<ne>vim quidem eius e s s e[7]) extrinsecus inveniendam[8]), cum Platone[9]) componendus est propter illud extrinsecus (ἔξωθεν) ab Albino omissum. Sed quae adiungitur

[1]) Tim. p. 53 D. [2]) ibid. [3]) p. 24, 18. [4]) Tim. p. 56 A, 55 D. [5]) ib. 53 D extr.

[6]) 291 Oud. Quae ex eiusmodi concordantiis cum reliquis Apulei scriptis ad eorum tempus definiendum erui possunt, ea excursu tractabuntur.

[7]) legendum enim est: sed ne vim quidem eius e<sse> extrinsecus inveniri cf. v. 27 eoque nihil praeterea extrinsecus est relictum, οὐδὲ δύναμιν ἔξωθεν ὑπολιπών. Ad formulam „est inveniri" v. Wölfflin, Archiv. 9 (1896), 492.

[8]) p. 69, 15—20. [9]) Tim. 32 C, cf. Alb. p. 23, 19 sq.

sententia rursus eodem loco apud Albinum legitur ex eoque corrigenda est. Is enim de elementorum mutua cognatione atque coniunctione haec dicit: διὰ τοῦτο πυρὸς ἐν μέσῳ καὶ γῆς ἀήρ τε καὶ ὕδωρ ἐτάχθη... ὥστε ὡς ἔχει πῦρ πρὸς ἀέρα, οὕτως ἔχειν ἀέρα... πρὸς ὕδωρ [1]). Quae verba hoc modo ab Apuleio reddita sunt: „idcircoque in igne atque terra aqua<m> et aere<m> esse situm [2]), ut sicut ignis aeri cognatione coniungitur, ita humor adfinitati terrenae iungatur". Verbis: „unum esse mundum... nec relictum locum, in quo alius, nec elementa superesse ex quibus alterius mundi corpus possit esse [3]) redduntur haec Platonis: πρὸς δὲ τούτοις ἕν, ἅτε οὐχ ὑπολελειμμένων, ἐξ ὧν ἄλλο τοιοῦτο γένοιτ' ἄν [4]), ex quo etiam ea sumpta sunt, quae de perpetua mundi iuventute (ἀγήρων) et inviolata valetitudine (ἄνοσον) narrantur [5]). Quae modo dispersis typis expressa sunt, non inveniuntur apud Albinum, qui etiam ἄνοσον ante ἀγήρῳ posuit [6]). Attamen cum Apuleius nihil extrinsecus relictum esse dicit, „quod corrumpere posset ingenium eius [7])", proxime accedit ad Albinum, qui scripsit: ἅτε αὐτῷ μηδενὸς προσιόντος τοῦ κηραίνειν πεφυκότος [8]). Sed iam quae de mundo apud se ex omni parte composito atque ordinato narrantur, cui adversantia et contraria naturae disciplinaeque eius officere non possunt, ex Platone pendent, apud quem legimus: ὥστ' εἰς ταὐτὸν αὐτῷ ξυνελθὸν ἄλυτον ὑπὸ τοῦ ἄλλου... γενέσθαι [9]). Formae mundi descriptio [10]) fere Albiniana est [11]), nisi quod verba „sui similis sibique respondens" Albino desunt, leguntur apud Platonem: ὁμοιότατον... αὐτῷ ἑαυτῷ [12]).

Adiungit Plato [13]) et ex Platone Albinus [14]) argumentationem, qua demonstratur, mundum nec sensibus nec aliis vitae instrumentis, ut manus et pedes sunt, egere, motumque habere, quo in orbem se vertit. Uterque addit etiam cetera motuum genera ab eo remota esse. Quae qualia sint, vertit Apuleius e Tim. 36 B: ἓξ ἁπάσας κινήσεις ἔχον (sc. τὸ ζῷον)· εἴς τε γὰρ τὸ πρόσθεν καὶ ὄπισθεν καὶ πάλιν εἰς δεξιὰ καὶ ἀριστερὰ κάτω τε καὶ ἄνω καὶ πάντῃ κατὰ τοὺς ἓξ τόπους πλανώμενα προῄειν, cum scripsit: „septem locorum motus habeantur,

---

[1]) p. 23, 29 sqq.

[2]) Hanc lectionem Graeco probari exemplari facile concedetur. Codd. habent: „aqua et aere est situs", quod edd. ad mundum referunt, sed neque sensum neque constructionem explicari possunt.

[3]) p. 69, 23 sqq. [4]) Tim. 33 A cf. Alb. 23, 33. [5]) ibid. [6]) p. 23, 35. [7]) p. 70, 1. [8]) p. 23, 35. [9]) Tim. 32 C. [10]) p. 70, 5 sqq. [11]) p. 23 fin. [12]) Tim. 33 B. [13]) ib. 33 C D. [14]) p. 24 in.

progressus et retrocessus, dexteriores ac sinistri, sursum etiam deorsumque nitentium". In septimo motus genere describendo respicit Albini haec: ἀφελόμενος... τὰς λοιπὰς κινήσεις μόνην αὐτῷ δέδωκε τὴν κυκλοφορικήν, νοῦ καὶ φρονήσεως οἰκείαν ὑπάρχουσαν [1]).

Mundum sine initio esse Plato nusquam docuit. Itaque Apulei verba: „mundum... sine initio esse dicit" veritati repugnant et ab Apuleio deducta esse videntur ex Albini his: ὅταν δὲ εἴπῃ γεννετὸν εἶναι τὸν κόσμον, οὐχ οὕτως ἀκουστέον αὐτοῦ, ὡς ὄντος ποτὲ χρόνου, ἐν ᾧ οὐκ ἦν κόσμος [2]): ergo semper fuit mundus. At Plato dicit: γέγονεν (sc. ὁ κόσμος)· ὁρατὸς γὰρ ἁπτός τέ ἐστιν [3]). Inde Apuleio mundus et tangitur et videtur sensibusque corporeis est obvius. Immortalitate vero mundum ab opifice praeditum esse, docet Plato (Politic. 270) cum dicit: λαμβάνοντα (sc. τὸν κόσμον) ἀθανασίαν ἐπισκευαστὴν παρὰ τοῦ δημιουργοῦ. Quam sententiam ita Apuleius expressit, ut diceret: „sed quod ei nascendi causam deus praestitit, ideo immortali perseverantia est semper futurus".

Corporis mundi descriptionem excipit apud Platonem [4]) et Albinum [5]) animae mundi descriptio. At Apuleius suopte Marte de anima loquitur omnium animantium incorporea atque immortali [6]), cuius praedicamenta cum Platonica mundi anima congruunt. Itaque etiam constructione Graeca retenta „omnium gignentium" eam dicit esse seniorem (προτέραν καὶ πρεσβυτέραν) [7]); atque ideo et imperitare et regere (ὡς δεσπότιν καὶ ἄρξουσαν) [8]) ea, quorum curam fuerit diligentiamque sortita (τὴν διδασκαλίαν αὐτῆς πεποίηται) [9]). Sed quae de anima motus omnis causa narrat, rursus ad quemlibet animam a Platone [10]) et Albino [11]) referuntur, non ad animam mundi. Quod cum animadvertisset Apuleius, ei, de qua adhuc disputavit, animae cuilibet opposuit „illam... caelestem animam", quam virtute [12]) (δυνάμει) animarum omnium esse genetricem [13]) declaravit. Quam cum subservire fabricatori deo dicit et praesto esse ad omnia inventa eius, respicit haec Albini: ὅπως ἀποβλέπουσα πρὸς τὰ νοητὰ

[1]) p. 24, 3 sqq. [2]) p. 25, 27 sq. [3]) Tim. 28 B. [4]) Tim. 34 C sqq. [5]) c. 14. [6]) p. 70, 21. [7]) Tim. 34 C. [8]) ib.

[9]) Alb. p. 25, 15, ubi quid in lacuna ante διδασκαλίαν steterit, ex Apuleio conicere possumus.

[10]) Phaedr. 245 C. [11]) p. 34, 12 sq.

[12]) sic enim cum cod. Monacensi et Vaticano legendum est. Simili modo Graecum δυνάμει interpretatur Apuleius p. 67, 73 v. supra p. 134.

[13]) p. 70, 26.

αὐτοῦ... ἐφιεμένη τῶν ἐκείνου νοημάτων[1]). In numeris vero et modis congeminatis ac multiplicatis augmentis incrementisque commemorandis, quibus anima mundi exornata esse dicitur[2]), ea comprehendit, quae late Plato de ea re disputavit Tim. 35 B — 36 B. Qui cum in ea re describenda artis usus sit vocabulis a musica petitis et intervalla quaedam (διαστήματα)[3]) commemoraverit, Apuleius ultro progressus mundum musice et canore moveri asseruit. quod ei aliunde notum erat. Adiunxit Plato (37 A sqq.) disputationem de mundi ambigua cognitione, quem secutus Apuleius, quamquam Albino duce iam supra[4]) de ea re disputavit, denuo eam aliis verbis ac sententiis tractat ita, ut manifestum praebeat documentum se praeter placitorum Graecum compendium etiam Platonis opera, imprimis Timaeum, inter manus habuisse et in usum suum convertisse.

Itaque etiam in temporis descriptione[5]) potius Platonem ipsum quam Albinum Apuleius secutus esse videtur, qui cum hoc nonnisi ipsam temporis definitionem habeat communem: tempus aevi esse imaginem (ὡς ἂν εἰκόνα τοῦ τοῦ αἰῶνος)[6]), cum Plato αἰώνιον εἰκόνα[7]) illud appellaverit. Cetera Platonis sunt: tempus moveri (κινητόν)[8]), perennitatem fixam et immobilem esse (μένοντος αἰῶνος ἐν ἑνί)[9]), in eamque tempus ire (κατ' ἀριθμὸν ἰοῦσαν)[10]); ac dissolvi posse, si quando hoc decreverit fabricator mundi deus. Sed non aeternitatem et tempus dissolvi posse dicit Plato, immo caelum et tempus: χρόνος δ' οὖν μετ' οὐρανοῦ γέγονεν, ἵνα ἅμα γεννηθέντες ἅμα καὶ λυθῶσιν, ἄν ποτε λύσις τις αὐτῶν γίγνηται[11]). Eiusdem sententiam de mundanis conversionibus, quibus temporis mensura efficitur: χρόνον ὄντα τὰς τούτων (sc. dierum, mensium, annorum) πλάνας[12]) ita detorsit Apuleius, ut dixerit: „eiusdem temporis spatiis mensuras mundanae conversionis intellegi". Sed quae de stellis temporis custodibus disserit, eis plane redduntur Platonis haec: ἥλιος καὶ σελήνη καὶ πέντε ἄλλα ἄστρα ἐπίκλην ἔχοντα πλανητὰ εἰς διορισμὸν καὶ φυλακὴν ἀριθμῶν χρόνου γέγονε[13]). Stellarum erronearum appellatio ansam ei dat ad

[1]) p. 25, 38 sq. [2]) p. 70, 30 sqq. [3]) Tim. 36 A. [4]) p. 67, 24 sqq. v. supra p. 6. [5]) p. 71, 15 — 72, 17. [6]) p. 26, 21. [7]) Tim. 37 D. [8]) ibid. [9]) ib. [10]) ib.

[11]) Tim. 38 B. cf. Alb. p. 27, 19 ὃ δὴ πᾶν λύσιν οὐκ ἔχει κατὰ τὴν ἐκείνου βούλησιν.

[12]) ib. 39 D. [13]) ib. 38 C.

rem Platonis doctrina [1]) refutandam, qua illae minime errare dicuntur, et ad motus stellarum iterum [2]) commemorandos. In diebus, noctibus et annis explicandis nonnisi argumentum e Platone [3]) sumpsit propriis verbis ac sententiis usus. Nam solus „chorus antiquus" stellarum Platonis [4]): χορείας δὲ τούτων in memoriam revocat. — Propius ad Platonem [5]) in temporum mensuris enarrandis (p. 72. 3—17) accessit, qua in parte nonnisi noctis finem suopte ingenio definivit, cum dixit eam inventam esse „ut quies desiderata proveniret animantibus". Et quae nunc vix fere intellegi potest conclusio, qua temporum enumeratio intellectum cogitationis invenisse dicitur, etiam ad Platonis verba referri poterit, si eam gravi mendo liberaverimus duobus substantivis transpositis. Legas iam sodes Platonis verba haec [6]): solem accensum esse a deo, ἵνα... μετάσχοι... ἀριθμοῦ τὰ ζῷα, ὅσοις ἦν προσῆκον, μαθόντα παρὰ τῆς ταὐτοῦ καὶ ὁμοίου περιφορᾶς, ut non dubites, quin Apuleius scripserit: „horum cogitatio... intellectum [e]numerationis invenit". Agitur enim de origine numerorum, immo numerationis, quae temporum observatione et cogitatone effecta est.

Excipit apud Albinum hanc temporis descriptionem disputatio de septem corporibus caelestibus [7]), quorum nomina secundum Epinomidis (986 B — 987 B) auctorem proferuntur. Apuleius contrarium Albino ordinem in eis enumerandis observat. Ille enim a luna initium capit, quae est terrae proxima, tum Solem, Luciferum, sidus Mercurii enumerat; extremum Saturni sidus appellat, propius quam hunc Iovis et Martis stellam collocat, et omnia ab extrema, octava potestate contineri dicit. Quam potestatem a sphaera errante non differre facile conicies, si legeris haec [8]): ἑπτὰ τοίνυν σφαιρῶν οὐσῶν ἐν τῇ πλανωμένῃ σφαῖρα κ. τ. λ. Ab hac plane differt ἡ ἀπλανὴς σφαῖρα, ex qua Apuleius ἀπλανῆς quasdam effecit stellas primum sub sphaera errante locum tenentes. Infra eas positus est Juppiter, Mars Venus, Sol, Luna. Et Veneris quidem appellatio, Albino ignota, legitur in Epinomide (987 B): ὁ μὲν γὰρ ἑωσφόρος Ἕσπερός τε ὢν αὑτὸς Ἀφροδίτης. — Interpolavit hoc loco Apuleius sententiam de elementis, quorum ignem superiorem esse dicit, sub eo aërem iacere,

---

[1]) legg. VII p. 822 A οὐ γάρ ἐστι τοῦτο... τὸ δόγμα ὀρθὸν περὶ σελήνης τε καὶ ἡλίου καὶ τῶν ἄλλων ἄστρων, ὡς ἄρα πλανᾶταί ποτε, πᾶν δὲ τοὐναντίον ἔχει τούτου. [2]) v. supra p. 70, 10. [3]) Tim. 39 B sqq. [4]) ib. 40 C. [5]) ib. 39 B — E. [6]) ib. 39 B. [7]) p. 26 fin — 27, 12. [8]) Plat. Tim. 39 B.

deinde aquam, postremo terram. Sed quae supra [1]) in mundi creatione describenda apte hoc ordine enumerata sunt. hic posita demonstrant Apuleio minime claram fuisse hanc. quam depinxit, mundi imaginem. Debebat enim cum Albino [2]) inter errantium et inerrantium sphaeram aethera ponere. infra aerem collocare, in medio autem cum humore suo terram. Quam cum aequalem loco ac figura immobilem stare dicit, reddit Albini haec [3]): μένουσα... διὰ τὸ ἰσόρροπόν τι εἶναι χρῆμα ἐν μέσῳ κείμενον. — Etiam quae de astrorum narrantur natura [4]), ex Albino pendent: hos astrorum ignes sphaeris adfixos... animales deos dicit esse: ἑπτὰ σώματα... ἐκ πυρώδους τῆς πλείστης οὐσίας ἐφήρμοσε ταῖς σφαίραις... πάντες δὲ οὗτοι νοερὰ ζῷα καὶ θεοί [5]). — Sequitur apud Albinum [6]) disputatio de reliquis deis praeter stellas et fabricatorem mundi. quam narratio de tribus animantium generibus excipit [7]). Et hanc quidem ab Apuleio secundum Platonem expositam esse supra [8]) demonstravimus. Subiungit Apuleius deorum enumerationem [9]), quam quidem ex his, quae adhuc disputata sunt, ipse composuisse videtur. Et hic iam daemonum inseruit mentionem, quos Latinae medioximos appellavit. Quos cum „sui esse ratione“ asserit, exprimi vult eos sui iuris esse ratione; et cum eos natura hominum maiores esse dicit, Albini respicit haec: ζώου κρείττονος θνητῆς φύσεως [10]). Sed horum daemonum natura pluribus hic ab Apuleio non explicatur, et providentia demum exposita r u r s u s de eis, tamquam de re nova narratur eos ministros esse deorum custodesque hominum et interpretes, si quid a deis velint [11]): κατὰ τὴν ἐκείνου ἐντολὴν καὶ μίμησιν πράττοντες ὅσα πράττουσιν [12]). Igitur si daemones secundum dei voluntatem omnia perficiunt, mundus dei providentia regitur. Hanc tamen conclusionem facillimam Apuleius facere supersedit; idemque interrogationem silentio praeteriit, quomodo providentia cum fato conciliari possit et unde malum sit, si dei providentia mundus regatur. Nihilominus hic [13]) eas quaestiones explicare conatur ita, ut dicat nullius mali causam deo adscribi posse (θεὸς ἀναίτιος) [14]). Iam expectamus. ut cum Platone di-

---

[1]) p. 69, 21 sq. [2]) p. 27, 30 sqq. [3]) ib. v. 28 sq. [4]) p. 72, 27 sqq.
[5]) p. 27 in cf. Plat. Tim. 40 B ὅσ' ἀπλανῆ τῶν ἄστρων ζῷα θεῖα ὄντα.
[6]) c. 15 p. 27. [7]) c. 16. [8]) p. 136. [9]) p. 73, 9 - 16. [10]) p. 27, 16. [11]) p. 74. 8 sq. [12]) p. 27, 21 cf. Plat. Conviv. 202 E. [13]) p. 73, 16 — 74, 19.
[14]) Plato, rep. X 617 E. cf. Tim. 42 D ἵνα τῆς ἔπειτα εἴη κακίας ἀναίτιος. Rp. II. 379 C τῶν... κακῶν ἄλλ' ἄττα δεῖ ζητεῖν τὰ αἴτια. ἀλλ' οὐ τὸν θεόν.

catur hominem ipsum sortis suae esse auctorem (αἰτία ἑλομένου)[1]: nam e Lachesis genibus (i. e. ex praeterito tempore, ex quo vita futura pendet) genium unicuique et vitae genus esse eligendum, quo necessario deinde utendum esse: virtutem cuique liberam relinqui, quam ut quisque magni parvique fecerit, ita plus minusve esse luctaturum[2]. Cum hac liberae electionis condicione congruunt ea, quae alio loco Plato dixit: homines et summi dei et praesidis ipsorum daemonis cura destitutos ipsos vitae suae curam habere, mundi totius instar, quem semper imitentur[3]. Et cum mundus necessitate regatur[4], etiam hominum vitam a necessitate regi clarum est. Quid? Nonne idem Plato in Convivio docuit inter mortales deosque daemones medios esse, qui interpretentur et traiciant humana ad deos, divina ad homines, horum quidem preces et sacrificia, illorum praecepta sacrorumque remunerationes; per quos vaticinia, divinatio omnis et magica procedat[5]? Ex quibus colligi potest homines diis curae esse. — Hanc difficultatem Albinus quidem silentio praetermisit ita, ut primum daemonum officia ex Platonis enarraret sententia[6], tum ea, quae in Republica de necessitate et libera electione prolata sunt, appendicis loco post philosophiam moralem poneret[7]. Apuleius vero statim daemonum commemoratione facta eorum curam hominum, quae recte providentia appellari potest, cum necessitate conciliare studuit dicendo ea, quae providentia fiant eadem ipsa re et fato fieri[8]. Unde is tamen suas providentiae et fati sumpserit definitiones, ignoramus. Certe Platonis eae non sunt. Sed quaestionem difficillimam ipsi claram non fuisse, docemur vel eo, quod et daemones bis[9] tractantur et de fato sententia bis[10] repetitur, altero quidem loco ad Albinum accedente. Nam Apulei verba: nec sane omnia referenda esse ad vim fati putat, respondent Albini his: οὐ μὴν πάντα καθειμάρθαι[11]. At cum in fortuna esse nonnihil dicit, respicit illud Platonicum[12]: ὡς θεὸς μὲν πάντα καὶ μετὰ θεοῦ τύχη καὶ καιρὸς τἀνθρώπινα διακυβερνῶσι ξύμπαντα. Et eiusdem verba[13] in memoria habet, cum de casibus consilia nostra evertentibus narrat. Sed felicitatis et infelicitatis definitiones non apud Platonem invenit. —

[1]) rp. X 617 E. [2]) ibid. [3]) Politic. 274 D. [4]) ib. 273 AB. [5]) Conv. 202 E. [6]) p. 27, 13—24. [7]) c. 26 p. 35. [8]) p. 73, 16 sq. [9]) p. 73, 14—p. 74, 8. [10]) p. 73, 19—p. 74, 10. [11]) p. 35, 2. [12]) legg. IV p. 709 B. [13]) ib. 709 A.

Quam autem huic disputationi adiunxit sententiam: „omnium terrenorum nihil homine praestabilius a providentia datum esse", ea pertinet ad illa, quae ante daemonum descriptionem de terrenis dicta sunt animalibus: „*genus* terrenum... esse arborum ceterarumque frugum...[1], omnium vere terrenorum nihil homine praestabilius".

Providentiae quidem commemoratione hanc alienissimam a narrationis cursu sententiam cum praecedentibus coniunctam esse vel saltem videri voluit, quae sane ad ea, quae sequuntur, trahenda est et initio capitis XIII ponenda. Sed ne ita quidem ratio ulla efficietur, qua illud „quare" explicari possit. Et ordo ipse materiae disponendae diversus est ab Albiniano. Hic enim primum de corpore narrat fabricando[2], tum de sensibus[3], postremo animae indolem describit[4]. Apuleius Platonem[5] secutus ab anima initium capit, sed sensibus et corpore descripto r u r s u s[6] eandem rem tractat eo loco, quo apud Albinum ea legitur[7]. Sic saepius in his locis iteratis offeruntur nobis documenta ab Apuleio praeter compendium Graecum etiam Platonem ipsum adhibitum esse. Anima corporis domina appelatur cum Albino: ψυχὴν δεσπόζουσαν αὐτοῦ (sc. τοῦ σώματος)[8]. In trium vero animae partium descriptione Platonem potius sequitur ducem quam Albinum, sed ita, ut nullius verba verbis Latinis reddat. Nihilominus verborum comparatio accurata et hic non est sine emolumento. Iam si de irascentia apud Platonem legimus: τὸ... φιλόνεικον... κατῴκισαν ἐ γ γ υ τ έ ρ ω τῆς κεφαλῆς.... ἵνα τοῦ λόγου κατήκοον ὂν κ. τ. λ.[9], videmus in Apulei narratione ante „procul" h a u d excidisse et legendum esse: „irascentiam vero <h a u d> procul a ratione ad domicilium cordis deductam esse, o b s e q u i<o>q u e[10] e a m in loco respondere sapientiae". „In loco" pro „illico" positum esse, „respondere" notione oboediendi usurpatum, patet. Ex ipsius autem ingenio Apuleius ventrem popinam et latrinae latebram appellavit diversoriumque nequitiae atque luxuriae[11]. Ea, quae sequuntur, rursus levi mendo laborant: nam pro „vicinitas et"[12] v i c i n i t a t e legendum esse ex comparatione Platonis elucet, qui haec scripsit: ὅτι πορρωτάτω τοῦ βουλευομένου κατοικοῦν... τὸ κράτιστον καθ' ἡσυχίαν περὶ τοῦ

[1] p. 73, 7. [2] c. 17. [3] c. 18, 19. [4] c. 23—26. [5] Tim. 69 D — 91 B. [6] p. 79, 6. [7] c. 24 p. 32. [8] p. 29, 5. [9] Tim. p. 70 A.

[10] iam patet, quam inepte Goldbacherus hoc loco et induxerit, quod in mss. deest.

[11] p. 75, 4. [12] ib. v. 7.

πᾶσι κοινῇ ξυμφέροντος ἐῷ βουλεύεσθαι [1]): „relegatam... longius a sapientia hanc partem videri, ne importuna vicinitate rationem consulturam desuper cunctorum saluti in ipsa cogitationum utilitate turbaret". Eadem comparatio docet, quam vera sit Salmasii coniectura „consulturam" scribentis pro codicum lectione „consumptam".

Tribus animae partibus earumque sedibus commemoratis primae partis sedem pluribus describit Apuleius totumque hominem in capite vultuque esse dicit, cui cetera membra subserviant [2]): τοῦτο ὃ νῦν κεφαλὴν ἐπονομάζομεν, ὃ θειότατόν τέ ἐστι καὶ τῶν ἐν ἡμῖν πάντων δεσποτοῦν· ᾧ καὶ πᾶν τὸ σῶμα παρέδοσαν ὑπηρεσίαν [3]). Platonicae narrationis tenorem interrupit Apuleius sententia: „nam prudentiam sensusque omnis non alias, quam illa parte corporis contineri", quae his Albini respondet: ἐν κεφαλῇ... καὶ τὸ λογιστικὸν καὶ τὸ κρῖνον τε καὶ θεωροῦν [4]). Etiam quae de membris narrantur cibos administrantibus Albiniana sunt: διοικεῖται καὶ τὰ σιτία [5]). Cetera ex Platone pendent: *membra* vectare.. sublime positum *caput:* ὄχημα αὐτῷ... καὶ εὐπορίαν ἔδωσαν... φέρον οἴκησιν ἐπάνωθεν ἡμῶν [6]). Subiungit Plato sententiam capiti faciem datam esse et in facie universae animi prudentiae instrumenta (ὄργανα.. πάσῃ τῇ τῆς ψυχῆς προνοίᾳ [7]). Apuleius, qui modo [8]) ex Albino eandem expressit sententiam, hoc loco r u r s u s eam e Platone repetit, cum dicit: „sed et machinamenta, quibus ad sentiendas et diiudicandas qualitates sensus instructi sunt, ibidem... constituta esse" [9]). Nota hunc Apulei errorem, qui illa machinamenta, quae a sensibus plane non sunt diversa, non animae, sed sensibus adscripsit. Fortasse Albini eum confuderunt verba, qui dixit: περὶ δὲ τὸ πρόσωπον ἔθεσαν τὰ τῶν αἰσθητηρίων ὄργανα [10]).

De sensuum cognatione quadam cum eis, quae sensibus percipiuntur, narrat Plato, cum oculos describens dicit: τό τε ἐκπῖπτον ὅμοιον πρὸς ὅμοιον... ἓν σῶμα οἰκειωθὲν συνέστη... ὁμοιοπαθὲς δὴ δι' ὁμοιότητα πᾶν γενόμενον [11]). Quam sententiam Albinus ita expressit, ut scriberet: ὃ γινόμενον συμπαθὲς τῷ ἔξωθεν, ὅμοιον ὁμοίῳ, ὁρατικὴν αἴσθησιν παρέχεται [12]). Inde Apuleius sua conflavit et ad reliquos etiam sensus transtulit [13]), in singulorum sensuum proprietate definienda Albinum [14]) secutus. Sola olfactus descriptio ad Platonem [15]) propius accedit. Hic enim dixit odorem existere non solere, nisi cum aliquid madefit

---

1) Tim. 70 E. 2) p. 75, 9. 3) Tim. 44 D. 4) p. 29, 9. 5) p. 28 extr. 6) Tim. 44 E. 7) Tim. 45 A. 8) p. 75, 9 sq. 9) ib. v. 14. 10) c. 17, p. 28, 22. 11) Tim. 45 C. 12) p. 29, 19 sq. 13) p. 75, 19 – 25. 14) c. 18 in. 19 in. cf. p. 30, 17 γεῦσις; ib. v. 32 ἁπτική. 15) Tim. 66 D.

vel putrefit vel liquefit vel suffitur, transeunte aqua in aërem et aëre in aquam. Hinc Apuleius odorem eorum esse dicit „quae corrupta mutantur“ idemque exprimit verbis: „conversiones... mutationesque odoratus causas dare easque de corruptis (σηπομένων) vel adustis (θυμιωμένων) vel mitescentibus (τηκομενων)[1]) vel madefactis (βρεχομένων) sentiri“. Cetera pessime a Goldbachero tractata sunt, qui pro codicum lectione genuina vel sua vel aliorum posuit inventa: In codicibus haec leguntur: „cum quidem ea quaeruntur vapore vel fumo exhalantur odore viis iudicium sensusque succedunt“. Arctissime haec cum praecedentibus cohaerent et ad corpora pertinent corrupta, quae cum vapore vel fumo exhalantur, odoris viis incidunt sensusque succedunt. Nam pro „quaeruntur“ — quae cum scribendum esse contendo, pro „iudicium“ incidunt pono. quo verbo etiam in Apologia (15) Apuleius usus est eodem modo „*radii*... cum alicui corpori inciderunt..., paribus angulis, quibus inciderant, resultant“. Nemo enim affirmabit odores primum ad animi iudicium venire, tum sensus succedere. Agitur de ipsa via, qua illi in nares veniunt. Itaque odoris viae nominantur sine ulla quidem explicatione, cum supra de narium bifori via satis disputatum sit. Et nostrae quidem coniecturae ut sensui satisfaciunt, ita a codicum lectione haud longe recedunt. Iam conferas eas cum Lipsii emendatione haec scribentis: „ea, quae uruntur vapore vel fumo exalato odoris in viis iudicium sensusque succedunt“, vel cum Koziolii tentaminibus: „ea, quae vaporem vel fumum exhalant, tum odoribus his iudicium cet“, ut cognoscas, quam male viri docti sententiae sensum perceperint. In insequentibus felicior fuit Goldbacherus, qui „resistent“ in res<si>stent mutavit et Parisinum secutus integrae scripsit. Sed et hoc loco interpunctionem falsam posuit et ex codicum lectione „auras“ aurae perperam restituit. Hic est enim sensus: res corruptae odore sensus inficiunt: *at* res si stent integrae et aër purus, nunquam eiusmodi aurā inficiunt eos. „Aura“ Krollii est optima emendatio iam in Thesaurum l. L. accepta.

Sensuum humanorum laudes[2]) e Platonis Timaeo (46 D — 47 E) maxima ex parte desumptae sunt. Sed visum philosophiae fontem Plato nusquam appellavit, qui e contrario dixit mentis et

---

[1]) apparet, quam supervacanea sit Rohdii coniectura „illiquescentibus“ scribentis. [2]) p. 76. 9 — 24.

scientiae amatorem intellegentis naturae causas primas indagare oportere. qua in re anima agat, oculi nonnisi eam adiuvent [1]. Etiam quae de auditu narrantur Platonis [2]) sunt: linguae, dentium, osculorum laudes, a sensibus alienae, Apuleium ipsum redolent. Qui cum semel sibi fisus sit, ea, quae supra [3]) de membris capiti servientibus narravit, repetit et omni ordine neglecto exempli gratia pedes et humeros et supercilia nominat [4]). Res per se inepta ineptior fit lectione falsa. Quid est enim: „pedes denique humerorum tenus capiti oboediunt"? Potest quidem dici „pedes genuum tenus", sed nullo modo humeri ad pedes referendi sunt. Voluit dicere omnia a pedibus usque ad humeros capiti oboedire. Quae cum ita sint, pro „denique" omniaque legendum esse puto.

Sequitur disputatio de visceribus [5]), scilicet de pulmonibus, iecinoreque et liene, quam Plato [6]) et post hunc Albinus [7]) ibi posuerunt, ubi de animae partium collocatione verba fecerunt. Apuleius vero tam temere hic ea prosecutus est, ut et corde omisso et iecinoris indole prorsus neglecta, nihilominus scripserit lienem iecinoris esse finitimum, ut sordes eius abstergeat; quae tum demum intelleguntur, cum scimus iecur leve et splendidum esse oportere, ut in eo mentis cogitationes velut in speculo reddantur. Pulmonum officium secundum Platonem describitur [8]), et hic demum cordis tumor ira effectus commemoratur. Et cum Plato de pulmone potum accipiente (τὸ πόμα δεχομένῃ) narraverit [9]), Apuleius sitim eius commemoravit. Simili modo cum apud illum lien exsanguis sordes iecinoris excipere et repletus intumescere [10]) dictus sit, hic lienem participatis haustibus iecinoris redundantiam relevare asseruit. Sed ne putes Apuleio haec omnia clara atque perspecta fuisse, ipse vetuit, cum iecur purum fibris maxime commodum esse addidit. Alium enim eius rei finem esse supra diximus. Ventris condicio [11]), ossium ligaturae [12]), capitis tegmen [13]) secundum Platonem descripta sunt; nec minus in sanguinis itinere definiendo et anhelandi facultate enarranda [14]) eiusdem verba redduntur [15]). Ipse Apuleius venarum mentioni genitalium adiunxit rationem [16]), qua in ex-

[1]) Tim. 46 DE. [2]) ib. 47 C. [3]) p. 75, 11. [4]) p. 77, 4. [5]) p. 77, 6—19. [6]) Tim. 70 B 72 D. [7]) c. 23 p. 32. [8]) Tim. 70 CD. [9]) ibid. [10]) ib. 72 C. [11]) p. 77, 13 cf. Tim. 73 A. [12]) Tim. 73 B. [13]) Tim. 75 E. 76 D. [14]) p. 78, 6—14. [15]) Tim. 77 C—78 E. [16]) p. 78, 15—17.

plicanda multa laborat obscuritate. Plato enim urinae via descripta eodem foramen quoddam decurri dicit, quod ex capite secundum cervicem et per spinam compactam semen ducat, quod generandi cupiditate effluens amorem absolvat[1]). Apuleius, cum semen per medullas renum commeare dicit, confundit hanc viam cum via urinae. Causa seminis eiaculandi in his continetur: „et rursum venale“ vel „venarum“, quod Krollius non sine probabilitate in „cursu venarum“ mutavit, cum venae apud Platonem ἐκροῆς ζωτικὴν ἐπιθυμίαν[2]) habeant.

Maior est Apulei confusio in morborum causis explanandis. In hac enim re tractanda Plato primum quattuor respexit genera, ex quibus corpus constat et in eorum turbationibus primam posuit morborum causam[3]); in secundis compositionibus, quae sunt medullae, ossium, carnis, nervorum, sanguinis, aliorum alteram causam collocavit[4]); tertiam vero in spiritu, pituita et bili conspexit[5]). His naturalem praemisit causam mortis, senectutem, cuius indolem cum nutriendi ratione composuit[6]). Et eam Platonis de morbis doctrinam breviter, sed fideliter Albinus comprehendit[7]). At Apuleius quattuor illa genera (γένη), ex quibus Plato corpus constare dixit ita interpretatus est, ut tria morborum, ut ita dicam, stramenta Platonica tres corporis nuncupaverit substantias primaeque elementa adnumeraverit, alteri viscera, ossa, cruorem, tertiae corporis membra. Et a secunda sua substantia initium capiens primum huc Platonis doctrinam de sanguine intulit, corporis altore[8]), tum elementorum commemoratione oppressa permixtionem eorum exitii causam ostendit, denique narrationis tenore morbis animi interrupto, rursus ad nutritum accessit[9]) et denuo animalis exitium descripsit. Et cum altero loco verba nonnulla exciderint, facile ea quidem ex superioribus[10]) suppleri possunt ita, ut legatur: verum enimvero tunc exitium co<m>po<sitione *eorum dissoluta venit*>. Locutus est enim antea de artubus ac membris fame extenuatis; illorum concordantia seu compositione valetudinem effici, dissolutione mortem. Sed non corporis exitium venit, ut supplent editores, verum animalis.

Post corporis morbos Plato animae morbos explicat[11]), quo-

---

[1]) Tim. 91 AB. [2]) ib. 91 B. [3]) Tim. 82 A. [4]) ib. 82 C. [5]) ib. 84 D. [6]) ib. 81 E. [7]) c. 22. [8]) Tim 81 A sqq. [9]) p. 80, 5 — 13. [10]) p. 79, 4. [11]) Tim. p. 86 B.

rum descriptionem Albinus ab animae incipit tripertita condicione et singularum partium concordia vel perturbatione describenda[1]. Eius verba Apuleius imitando exprimit, sed mox Platonicam adiungit morbi animae definitionem[2]) et duobus eius generibus commemoratis, scilicet imperitia atque insania, imperitiae definitionem ipse fingit, insaniae proprietates ex eis conflat, quae Plato de cupidine venerea narravit[3]. Platoni etiam doctrinam debet, qua insania corporis qualitate vitiosa effici dicitur[4], sanitas vero in concordantia quadam corporis et animi constare[5].

Iam ex his vides Apuleio idem Platonicae doctrinae compendium in manibus fuisse, quod ab Albino in brevem summam contractum est. Nonnulla, quae apud Albinum desint, in Apuleio legantur cum Platone communia, illi compendio, quod multo uberius fuerit, quam Albini libellus, deberi. Sed etiam Platonis Timaeum, fortasse etiam Rempublicam, Leges, Convivium, Politicum ab eo inspecta esse videri. Certe Timaeum saepius ita adhibitum esse, ut verba eius Latine redderentur, quamquam sententia iam antea secundum Albini exemplar expressa esset. Quae iterationes, nec minus multa perperam intellecta e. gr. binae cognitionis rationes, morborum causae, ne alia dicamus, plane demonstrant Platonis philosophiam ab Apuleio minime intellectam esse. Nam qui a Professore Kawczyński laudatur (l. l. p. 2) optimus placitorum delectus non Apulei est, immo exemplaris Graeci.

Albini libellus si ad nostra non pervenisset tempora, nihilominus totam fere philosophiam naturalem Apulei e Timaeo Platonis explicare possemus. Aliter in philosophia morali illustranda res se habet. In hac enim parte cum plura Platonis opera quodammodo excerpta et consarcinata sint non paucis ex alienis hortulis decerptis et huc illatis, diversi fontes nulla ratione inter se cohaerentes cum H. Kleistio adeundi nobis essent et ignotus quidam auctor fingendus, quem nos quidem ex Albino novimus. Qui doctrina de anima[6] et libero arbitrio[7] absoluta, quae Platoni de moribus placuerint breviter perstringit ita, ut a bonorum enumeratione initium capiat, et secundum varios dialogos varias proponat bonorum divisiones[8]. Quam rem Apuleius nimis confuse tractat nulla via nec ratione observata[9]. Et primum quidem moralis philo-

[1]) c. 24. [2]) Tim. 86 B. [3]) ib. CD. [4]) ib. E. [5]) ib. 87 DE.
[6]) c. 23 – 25. [7]) c. 26. [8]) c. 27. [9]) p. 80, 14 — 82, 5.

sophiae caput in scientia ponit. quibus rationibus ad vitam beatam perveniatur. Ab ea vero sententia ad bonorum enumerationem ita transit, ut dicat: „verum ut beatitudinem bonorum fine ante alia <*cognito*> contingere t<e scias>, ostendam, quae de hoc Plato senserit". Itaque prima bona, quae per se sint, deum summum mentemque esse contendit. qua in re haud longe ab Albino discessit. qui nostrum bonum primum in contemplatione primi boni posuit. ὅπερ θεόν τε καὶ νοῦν τὸν πρῶτον προσαγορεύοι ἄν τις [1].

Horum participatione quadam (κατὰ μετουσίαν) [2] humana, quae dicuntur, bona constare, sanitatem, formam, robur, divitias similia, quae tamen nonnisi cum virtute bona sint [3]; virtutemque ipsam ad beatitudinem sufficere [4]. Eodem modo Apuleius secunda bona per perceptionem fieri dicit et ex priorum fonte profluere, sed nonnisi virtutes inter ea ponit, quarum prudentiam, iustitiam, pudicitiam, fortitudinem enumerat et ordinem earum atque aestimationem secundum Platonem [5]) constituit. Altera bonorum divisio in divina et humana respondet alteri Albinianae: διττὰ δὲ ἀγαθά ἐστι, τὰ μὲν ἀνθρώπινα, τὰ δὲ θεῖα [6]. Et divina quidem bona eadem sunt, quae in prima divisione e summo bono profluere dicta sunt, scilicet virtutes; humana ea, quae post summum bonum Albinus protulit, corporis bona. Etiam quae de sapientibus et stolidis vario modo bonis externis utentibus narrat Apuleius, eodem loco fusius ab Albino disputata sunt [7]. Et rursus ad Albini primum bonum [8] redit Apuleius, quod non omnes adipisci queant, cum solae rationabiles mentes natura duce eius pulchritudinem appetant. Rationabiles mentes sunt φιλόσοφοι ψυχαί Albini [9]. natura dux coorta est per malam interpretationem: philosophorum animos interno quodam oculo ad omnem naturam, quae ratione praedita est (τῆς τοῦ λογικοῦ παντὸς φύσεως) [10], pervenire posse. Sed ne secunda quidem bona communia multis, neque [11]) omnibus similia esse dicit, repetens ea, quae modo de sapientibus et stolidis protulerat. Quae iteratio ducta est eo, quod etiam Albinus in fine capitis ea, quae habentur bona, enumerat utpote quae felicem non reddant possesorem [12].

Bonorum generibus distinctis de fine bonorum disputat Albi-

[1]) p. 35, 36 sq. [2]) p. 36, 4 cf. ib. v. 37 κατὰ μετοχήν. [3]) p. 36, 1–11. [4]) ib. v. 35. [5]) Legg. 611 CD. [6]) p. 37, 1. [7]) p. 36, 13–33. [8]) p. 35, 33 sqq. πάνυ γοῦν ὀλίγοις τῶν γνωρίμων ... τῆς περὶ τοῦ ἀγαθοῦ ἀκροάσεως μετέδωκε. [9]) p. 36, 16. [10]) ib. v. 23. [11]) sic legendum est pro „nec quod" codicum. [12]) p. 37, 14.

nus[1]), quem in dei similitudine conspicit deumque sequi (θεῷ... ἕπεσθαι)[2]) iubet homines. At Apuleius illa re neglecta viri boni partes in hominum societate definit ita, ut dicat, eum non modo sibimet u n i n a t u m[3]), sed omnibus etiam hominibus, nec pari aut simili modo, verum etiam <a p u d> b o n u m q u e m q u e[4]) acceptum esse, dehinc proximis et mox ceteris, qui familiari usu vel notitia iungantur. Neminem fugere potest hunc locum communem de Stoicorum sapiente ad bonorum enumerationem minime pertinere et confictum esse ad exemplar eorum falsi Platonis ad Archytam[5]), quae iam Cicero Latine verterat[6]). „Acceptum esse“ idem significat ac gratum et probatum esse. Volebant autem Stoici bene audire a parentibus, a propinquis, a bonis etiam viris[7]).

Ad deum eum accedere posse docuit Albinus, qui convenientem et aptam nactus sit naturam, ad quam mores et educatio et sensus cum lege congruentes accedant, nec non ratio disciplinaque ac contemplandi a sapientibus tradita consuetudo. Ad quae corpus gymnastica, animum musica, arithmetica, astronomia, geometria praeparari[8]). Nam institutione et moribus homines bonos fieri aut malos, non per se esse[9]). Apuleius, quamquam hoc loco[10]) de educatione agit, non tam Albini respicit doctrinam, quam Platonis, qui in Timaeo[11]) malo corporis habitu et educantium imperitia homines malos fieri contendit et curam corporis et animi vehementer commendavit. Tria ingeniorum genera Albino debet, qui in dialectica scripsit: ὡς ὅταν φῶμεν τῶν ἀνθρώπων τοὺς μὲν ἀγαθοὺς εἶναι, τοὺς δὲ κακούς, τοὺς δὲ μέσους[12]). Generis medii commemoratio occasionem dat Apuleio ad medietates enumerandas, quae inter virtutes et vitia mediae positae sunt, ut inter scientiam <*et inscientiam opinionem alteram*>[13]) validam, alteram falsam, inter pudentiam libidinosamque vitam abstinentiam et intemperantiam. Omnis haec doctrina Albini est, qui virtutes mediocritates (μεσότητας)[14]) appellavit et circa singulas duo

---

1) c. 28. 2) p. 37, 30. 3) sic enim optime Rohde „intimatum“ codd. orrexit.

4) sic parva mutatione codd. „unum quemque“ restituo.

5) Ps-Plat. epist. IX p. 385 A ἕκαστος ἡμῶν οὐχ αὑτῷ μόνον γέγονεν κ. τ. λ.

6) fin. 2, 45. 7) cf. Cic. fin. 3, 57. Sen. dial. 8, 6, 4. 8) p. 38, 2 sqq. 9) p. 39, 7. 10) p. 82, 6 — 17. 11) p. 86 E sq. 12) p. 12, 36 sq.

13) „inscientiam“ Vahlenus optime supplevit, „opinionem“ ego posui, cuius duo sunt genera: opinio valida (δόξα) et opinio falsa (ἁμάρτημα).

14) p. 40, 13 sqq. cf. ibid. v. 29.

utrimque vitia (κακίαι) conspici dixit, quorum alterum excessu (καθ' ὑπερβολήν), alterum defectu (καθ' ἔνδειαν) peccet. Inter exempla ab eo prolata etiam ἀσωτία et φόβος nominantur. Itaque cum Apuleius malitiam abundantia inopiaque constare dicit. Albinum sequitur; sed in malitiae inconcinnitate describenda et in animae partium perturbatione commemoranda ad Platonem[1]) redit. Albiniana rursus sunt ea, quae de trium animae partium virtutibus et vitiis narrantur[2]). Et ille[3]) enim prudentiam indocilitati (φρόνησιν ἀμαθίᾳ) opponit, cuius duo novit genera: imperitiam (ἀμαθία) et fatuitatem (ἀφροσύνη)[4]). Et ut Albinus eis animae partibus, quae ratione carent, affectus attribuit perturbationesque[5]), ita Apuleius hoc loco de cupiditatibus etiam narravit.

Ita multum iam in virtutum descriptione versatus virtutem ipsam nondum definivit. Cuius definitio apud Albinum haec est: αὐτὴ μέν ἐστι διάθεσις ψυχῆς τελεία καὶ βελτίστη, εὐσχήμονα καὶ σύμφωνον καὶ βέβαιον παρέχουσα τὸν ἄνθρωπον ἐν τῷ λέγειν καὶ πράττειν καθ' ἑαυτὸν καὶ πρὸς ἄλλους[6]). Quam definitionem, Platoni prorsus ignotam. Apuleius ad verbum fere e Graeco exemplari vertit, cum dixit[7]): „virtutem... habitum esse mentis optime et nobiliter figuratum (εὐσχήμονα), quae concordem sibi et quietum, constantem etiam eum facit, cui fuerit fideliter intima, non verbis modo, sed factis etiam secum et cum ceteris congruentem". Virtutis commemoratione ducitur is quidem rursus ad imaginem rationis supra cupiditatates dominantis[8]), quam iam in malitia describenda inversa ex parte depinxit[9]). Nam et Albinus ad iustitiae vim definiendam eam denuo induxit, quae efficit, ut tres animae inter se conveniant partes ratioque imperet, reliquae vero partes pro sua proprietate singulae cohibeantur a ratione moremque illi gerant[10]). In iustitiae loco Apuleius virtutem posuit, in reliquis fideliter Albinum secutus. Eius ἀνταχολουθεῖν reddidit per hoc: „tranquillo ministerio fungantur". Quod autem de virtute scripsit unimoda. nihil indigente et secum congruente[11]), id a Platonis vere bono[12]) huc transtulit. Hac virtutis concinnitate commemorata, repetit ea, quae supra[13]) de medietatibus dixit ita, ut etiam aliam virtutum ponat definitionem.

[1]) Tim. 88 B sqq. [2]) p. 83, 12—20. [3]) c. 29. [4]) p. 39, 11 sq. [5]) p. 38, 17 sq. [6]) c. 29 in. [7]) p. 84, 4 sqq. [8]) ib. v. 8 sqq. [9]) p. 83, 4 sqq. [10]) p. 38 extr. [11]) p. 84, 11 sqq. [12]) cf. e. g. Phileb. 20 D. Tim. 87 C. [13]) p. 82, 23 sqq.

qua eae summitates (ἀκρότητες)[1]) dicuntur. Et quod ibi de abundantia atque inopia dissseruerat, idem hic de redundantia et egestate protulit.

Nova quaedam virtutum divisio in perfectas imperfectasque[2]) respondet Albini ἀρεταῖς τελείαις καὶ οὐ τελείαις[3]). Et de illis quidem Albinus dixit eas neque crescere nec decrescere, has utrumque pati[4]). Sed aliam quoque divisionem virtutum novit Albinus, scilicet virtutes principales (προηγούμεναι) et concomitantes (ἑπόμεναι)[5]). Et quae his attribuit[6]), ab Apuleio ad virtutes imperfectas relata sunt[7]), quae honesta facere secundum rationem dicuntur, quam a prudentia accipiunt consuetudine atque exercitatione confirmata. In his quidem sola subiectorum permutatio conspicitur, mox confusio crescit. Nam cum Albinus malitias virtutibus opponens illas sese concomitari negaverit (οὐδὲ συνέπονται αἱ κακίαι ἀλλήλαις)[8]), Apuleius imperfectas virtutes semet concomitari non posse dixit. Sententiam autem, qua virtutes perfectae invicem separari non posse dicuntur (ἀχώριστοι οὖν εἰσὶν αἱ ἀρεταὶ ἀλλήλων αἱ τέλειαι[9]) ita reddidit, ut eas individuas sibi et inter se connexas appellaret et pro argumentatione imperfectarum virtutum indolem perperam his adscriberet[10]). Quattuor virtutes iam supra in bonis enumerandis ab eo laudatae et ordine quodam compositae sunt[11]). Res in trium animae partium vitiis describendis, quibus propriae virtutes impugnantur, repetita est[12]). Nunc tertium eadem res secundum Albinum[13]) tractatur. Et partis quidem rationalis propriam esse dicit prudentiam (φρόνησις), quae bonorum malorumque et quae media inter utraque sunt sapientia est (ἐπιστήμη ἀγαθῶν καὶ κακῶν καὶ οὐδετέρων). Cuius sapientiae (σοφία) definitionem Albino debet scribenti: σοφία δέ ἐστιν ἐπιστήμη θείων τε καὶ ἀνθρωπίνων πραγμάτων, ubi sane philosophiam ante oculos habet p. 8. 4. In irascendi potentia fortitudinem cum Albino[14]) posuit eique nervos animae addidit ad ea implenda, quae nobis severius agenda legum imponuntur imperio[15]). Nervi illi Reipublicae[16]) debentur, legum imperium ortum est ex mala interpretatione verborum Albini: ἡ ἀνδρία ἐστὶ δόγματος ἐννόμου σωτηρία... τουτέστι διασωστικὴ δύναμις δόγματος ἐννόμου[17]). Albino duce[18]) tertiae

[1]) Alb. p. 40, 12 sq.: καίτοι γε ἀκρότητες αἱ ἀρεταὶ ὑπάρχουσι.

[2]) p. 84, 21 sqq. [3]) p. 39, 20 sqq. [4]) p. 39, 20 sq. [5]) ib. v. 33 sq. [6]) ib. 36 sqq. [7]) p. 84, 22 sq. [8]) p. 39, 22 sq. [9]) ib. v. 14. [10]) p. 85, 1—3. cf. p. 84, 22 sqq. [11]) p. 81, 4 sq. [12]) p. 83, 13 sqq. [13]) p. 38, 16 sqq. [14]) p. 38, 18 sq. [15]) p. 85, 10 sq. [16]) III. 411 B. [17]) p. 39, 3 sqq. [18]) p. 38, 23 sq.

parti abstinentiam (σωφροσύνη) comitem addit. cuius officia ex Albini iustitia desumpta sunt. Nam ut per hanc singulae animae partes inter se convenire dicuntur (καθ' ἣν [sc. δικαιοσύνην] ὁμολογεῖ καὶ συμφωνεῖ πρὸς ἄλληλα τὰ τρία μέρη τῆς ψυχῆς [1]), ita abstinentia servatrix convenientiae eorum ab Apuleio appellatur. quae natura recta pravaque sunt in homine. Σωφροσύνης Albinianae praedicamenta: τάξις περὶ τὰς ἐπιθυμίας καὶ τὰς ὀρέξεις καὶ τὴν εὐπείθειαν αὐτῶν πρὸς τὸ ἡγεμονικόν [2]) placentiae cuidam atque mediocritati attribuuntur, ad quam „libido flectitur actusque voluptarios ratione huius di<s>cit [3]), ac modestia coërcere. Justitiae definitio gravi mendo laborat, quod tamen Albini ope tolli quit: „per has tres animae partes quartam virtutem, iustitiam, aequaliter dividentem se scientiamque — causam esse dicit, ut unaquaque propria ratione ac modo ad fungendum munus oboediat". Pro codicum lectione „potiore" si propria legimus, Albinum sequimur dicentem: τῶν... λοιπῶν μερῶν τῆς ψυχῆς κατ' οἰκείαν ἰδιότητα κατεσταλμένων ὑπὸ τοῦ λογισμοῦ καὶ πειθηνίων αὐτῷ [4]). Justitia vero non modo se ipsam dividit, id est distribuit per tres animae partes, sed etiam scientiam, cum iustitia eadem ac sapientia sit. Ceterae iustitiae appellationes [4]) explicandae sunt ex Platone, qui (Legg. I 630 C) dixit: ἔστι δέ, ὥς φησι Θέογνις, αὕτη (sc. μεγίστη ἀρετή) πιστότης ἐν τοῖς δεινοῖς, ἥν τις δικαιοσύνην ἂν τελείαν ὀνομάσειεν. Quod autem iustitiae religiositas (ὁσιότης) adiuncta est, id secundum Platonem fieri potuit, qui eodem modo in Protagora (330 B) illi eam adiunxit. Iustitiae tria distinguuntur genera [6]): iustitia in semet ipsum, quae cum ei, a quo [7]) possidetur, utilis sit, benivolentia appellatur; iustitia in deum, i. e. religiositas; iustitia in alios sive iustitia civilis. Sic officiorum vulgaris divisio in ea, quae ad nosmet ipsos pertinent quaeque ad alios et ad deum, in iustitiam ab Apuleio translata est. Sed et civilis iustitiae duae discernuntur species [8]): iustitia et fides, ut ita dicam, mercatoria et iustitia publica, qua optimi agri et summi honores bonis deferuntur. Lectionem codicum „bonis optimis optior" iam Hildebrandius facillima mutatione in „bonis optima portio" correxit, quem

[1]) ib. v. 34 sq. [2]) ib. v. 25.

[3]) sic enim scribo pro codd. „dicit", libidinem pro subiecto sumens: sequitur, ut etiam inf. act. restituatur.

[4]) p. 89, 1 sq. [5]) p. 85, 20 sqq. [6]) p. 85, 22 sq. [7]) sic enim legendum est cum cod. Florentino pro „quod" aliorum mss. [8]) p. 86, 3–11.

sequi debuit Goldbacherus neque crassa Minerva aliam medelam quaerere. Optimis regnum deberi Platonis est sententia[1] mox ab Apuleio repetenda.

In honoribus distribuendis vir politicus maximi est momenti, ad quem capitis VII ultima sententia pertinet, cum editorum capite VIII arctissime cohaerens. Sufficiat unum exemplum pro multis, quibus demonstrari potest, quam vana sit ea, quae in editionibus legitur, capitum distributio. Hic est enim in hac parte sententiarum nexus: Iustitia efflagitat, ut optimi regna teneant. Qui ita honores distribuit, omnibus prodest. Et facile id obtinet, si ad divinum et caeleste exemplar respicit[2]. At qui exemplar indignum atque intestabile ante oculos habet, pessimus est politicus. — Patet Apulei verba sana esse nulloque mendo laborare. Nam etiam constructio: „aversus a recta vivendi ratione facultates suas" tolerari potest. Res sane clarior esset, si pro indefinito quodam exemplo Apuleius civitatem posuisset. Sed et ita civitatis exemplum subaudiendum est. Iam expectamus, ut de bono et malo viro civili plura narrentur. Et re vera haec statim ab Apuleio ex Gorgia exscribuntur ita, ut pro politico, quem desideramus, rhetor ponatur. Rhetoricae quidem iustae definitio ex totius Gorgiae argumentatione prodiit, iniustae vero descriptio pendet ex his: καλῶ δ' αὐτοῦ ἐγὼ τὸ κεφάλαιον κολακείαν[3]. οὐκ ἔστι τέχνη, ἀλλ' ἐμπειρία καὶ τριβή· ἡ ῥητορική... πειθοῦς δημιουργός ἐστι πιστευτικῆς[4]. Sed ἄλογος τριβή nusquam a Platone rhetorica nuncupata est. In Phaedro[5] enim haec de ea leguntur: οὐκ ἔστι τέχνη, ἀλλ' ἄ τ ε χ ν ο ς τ ρ ι β ή; in Gorgia autem: ἀ λ ό γ ω ς τε παντάπασιν, ὡς ἔπος εἰπεῖν, οὐδὲν διαριθμησαμένη, τ ρ ι β ὴ καὶ ἐμπειρία. Horum locorum contaminatione effecta est in Apulei Graeco exemplari: ἄλογος τριβή. Etiam quae mox ex Platone laudatur alia rhetoricae definitio: eam esse δύναμιν τοῦ πείθειν ἄνευ τοῦ διδάσκειν non Platonis est, sed magistri Platonici haec Platonis respicientis[7]: ῥήτορα οὐκοῦν περὶ πάντων, ὥστ' ἐν ὄχλῳ πιθανὸν εἶναι, οὐ διδάσκοντα ἀλλὰ πείθοντα. Et nullo tenore restituto adiungit aliam definitionem „c i v i l i <t a> t i s articuli esse umbram". Quod pro codicum „civilis" optime „civilitatis" ex Ammiano[8] restituit Krollius, docent, quae mox adiungit Apuleius: „civilitatem (πολιτικήν) ita vult a nobis intellegi cet". Po-

[1]) rp. III 413 E sqq. [2]) rp. VI 500 E τῷ θείῳ παραδείγματι χρώμενοι [3]) Gorg. 463 B. [4]) ib. 454 E. [5]) 260 E. [6]) 501 A. [7]) Gorg. 458 E. [8]) 30, 4, 3.

litici providentia[1]) debetur Platonis Politico[2]), qui etiam artis civilis finem in beato civitatis statu posuit[3]). Quae vero de civilitate disputantur legali (νομοθετική), quae corporis exercitationi (γυμναστικῇ) similis est et iuridiciali (δικαστική) medicinae (ἰατρικῇ) par; item quae de adulandi scientia proferuntur (κολακευτική), quae dividitur in sophisticam et professionem iuris, ea Platonis sunt ex Gorgia 464 B—465 D. Inter quae ea quidem, quae de sophistica et iuris professione in codicibus leguntur, male a Goldbachero intellecta et perperam edita sunt. Sic est enim cum libris manu scriptis legendum[4]): „sed <et> artem sophisticam professionemque iuris blandas (*sc.* esse) et adsentationum illecebris-turpes profitentibus, inutiles cunctis".

Is excursus de arte civili, iustitiae commemoratione ductus, narrationi de quattuor virtutibus ab Apuleio adfixus est. Quo absoluto ad virtutes redit Apuleius et ad Albinum ducem. Et quod supra[5]) confuse de perfectis et imperfectis docuit virtutibus, quarum illae ingenio et disciplina parantur, idem nunc repetit[6]). Itaque falso parti rationali praeter prudentiam (φρόνησις) etiam sapientiam (ἐπιστήμη) adiungit, cum Albino[7]) autem recte parti irrationali fortitudinem et continentiam (ἀνδρεία καὶ σωφροσύνη) attribuit. Obscura est tota distinctio in disciplinas et virtutes. De qua re haec Albinus docuit[8]): ἐπεὶ οὔτε ἐπιστήμη οὔτε τέχνη ἐν ἄλλῳ μέρει τῆς ψυχῆς συνίσταται ἢ ἐν μόνῳ τῷ λογιστικῷ, αἱ μὲν περὶ τὸ παθητικὸν ἀρεταὶ οὐχ ὑπάρχουσι διδακταί, ὅτι μήτε τέχναι μήτε ἐπιστῆμαί εἰσιν· οὐδὲ γὰρ ἴδιον θεώρημα ἔχουσιν· ἡ μέντοι φρόνησις, ἐπιστήμη ὑπάρχουσα, τὰ οἰκεῖα ἑκάστῃ ἐνδίδωσιν. Ergo fortitudo et continentia non sunt disciplinae. Sic autem totus locus legendus et interpungendus est: „virtutes eas doceri et studeri posse arbitrabatur, quae ad rationabilem animum pertinent, id est sapientiam et prudentiam. Et illas, quae vitiosis partibus pro remedio resistunt, id est fortitudinem et continentiam, rationabiles quidem esse, <s>ed superiores virtutes pro disciplinis haberi, ceteras, si perfectae sunt, virtutes appellat.

[1]) sic locus restituendus est: non solum agentem < providentiam prodesse civilibus rebus > atque in ipsis administrationibus rerum spectari ab ea universa et discerni, [huc irrepserunt ea quae in uncis < > scripsimus], sed omnem sensum eius cet. [2]) 275 E τὸ … θεραπεύειν που πᾶσι κοινόν … ἀλλ' ἤ τιν' … θεραπευτικὴν ἢ καί τιν' ἐπιμελητικὴν αὐτὴν ὀνομάσασιν. [3]) rp. IV 419 A. [4]) p. 87, 16 sq. „sed et" habet unus Parisinus, „blandas" est Krollii optima emendatio, codicum „illecebris" equidem restitui. [5]) p. 84, 21 sqq. [6]) p. 88, 2—11. [7]) p. 38, 18 sq. [8]) p. 40, 1—6.

si semiperfectae sunt, non illas quidem disciplinas vocandas esse censet. sed nec in totum existimat disciplinis alienas". Iustitiam vero quamquam supra [1] late tractavit, nunc [2] denuo eadem profert et partim virtutis partim disciplinae proprietates in ea detegit.

Re de virtutibus ediscendis absoluta ad doctrinam bonorum redit [3] et ex Republica II 357 B — D docet bonorum quaedam sui gratia appetenda esse. ut beatitudinem. bonum gaudium (οἷον τὸ χαίρειν καὶ αἱ ἡδοναί, ὅσαι ἀβλαβεῖς); alia non sui gratia. ut medicinam (τὸ κάμνοντα ἰατρεύεσθαι καὶ ἰάτρευσις), alia et sui et alterius. id est beatitudinis. ut virtutes. Bonorum ordo Platonicus in paucis ab hoc recedit: Is enim secundo loco ea, quae et ipsa per se et propter ea. quae ab eis fluunt. expetuntur. posuit, ut sapere. videre. valere. Et illa quidem absolute (ἁπλῶς) [4] bona nominavit. haec nos relativa nominare possumus, quo in genere etiam iustitia enumeratur. Exempla ab Apuleio prolata magis ad Albinum [5] accedunt, qui eodem modo vires. valetudinem. divitias protulit. Eodem pacto mala quoque dividuntur, scilicet in absoluta et relativa. Cum virtutem absolute bonum dixerit. peccata absolute malum [6], in utrumque Albino duce [7] inquirit [8]. Qui cum virtutem ἀδέσποτον cum Platone [9] nominaverit et ἑκούσιον et εἴτι ἄλλο ἐφ' ἡμῖν ἐστὶ... καὶ ἡ ἀρετὴ τοιοῦτον ὑπάρχει. Apuleius eam „liberam et in nobis sitam et nobis voluntate appetendam" dixit. Simili modo peccata non voluntate suscipi (τὸ τὴν κακίαν ακούσιον ὑπάρχειν) [10] pronuntiavit. Etiam reliqua huc pertinentia cnm Albino ei communia sunt. cuius verba πάντως ὁ τοιοῦτος ἐξηπάτηται [11] iniuste a C. F. Hermanno uncis quadratis inclusa esse docet Apuleius scribens: „deceptus errore" [12]. De hoc errore in malis eligendis, cum potiora praesto sint, pluribus disputat Apuleius [13], non oblitus eorum, quae in Protagora [14] de morborum et paupertatis aestimatione dicta sunt. Etiam hac in parte Apulei verba male a Goldbachero tractata correctione egent. Is quidem sine necessitate codicum lectionem: „quid pauperiem ac divitias intersit" temptavit, falsam lectionem „corporum" intactam reliquit. cum ex Albini σώματος ὑγεία corporis sanitas restituenda sit. qua accepta illud „ceteraque eius bona extraria" habet quo referatur, ut et alterum „eius usum". nisi hoc loco „eiusmodi" potius le-

[1]) p. 85, 17 sqq. [2]) p. 88. 9 sqq. [3]) p. 88, 12 — 25 cf. p. 81. [4]) Alb. p. 43, 2. [5]) p. 37, 14 οἷον πλοῦτον... καὶ σώματος ὑγείαν καὶ εὐρωστίαν... [6]) p. 88, 22. 27. [7]) c. 31. [8]) p. 88, 29 sqq. [9]) rp. X, 617 E. [10]) Alb. p. 40, 36. [11]) p. 41, 3. [12]) p. 89, 6. [13]) ib. v. 7 sqq. [14]) 354 sqq.

gendum est. In reliquis ea, quae in libris manuscriptis traduntur, artius premenda sunt, quam adhuc fiebat: Fortunae commoda ad malas artes conversa noxia videbuntur, „vitiisque erit, qui ea possidet, haberi haec etiam obit“, quae ita restituo: <di>vitiasque e[r]i[t], qui ea<s> possidet, habere [haec] etiam ob<er>it. In lacuna post „quae sunt“ facile „vulgo mala“ suppletur (ex p. 88, 28), in altera lacuna „mala non“. Albini τὰ λεγόμενα κακὰ... οἷον ἀτιμίαι καὶ φυγαὶ καὶ θάνατοι, quae eis, quae νομιζόμενα ἀγαθὰ sunt opponuntur, ut divitiae, imperium [1]), docent in uberiori illo exemplari etiam pauperiei laudes locum habere potuisse, quae quidem ab Apuleio proferuntur [2]). Earum similitudinem cum eis, quae fusius in Apologia Apulei explanantur [3]) hic tantummodo commemoratam esse volumus. De homine, qui recte pauperie sua utitur, haec leguntur in mss.: „ad tollenda cetera meliora cum (tum *al.*) praestantior fiet“, quibus in verbis iam priores editores „melior atque praestantior“ restituerunt. Ad sententiam illustrandam faciunt haec Apologiae [4]): „prorsus ad vivendum velut ad natandum is melior, qui onere liberior“. Bonae voluptatis descriptio pendet ex Albini his: οἷον τήν τε εὐφροσύνην τὴν ἐπὶ τοῖς ἀγαθοῖς καὶ τὰς ἐν ταῖς ἀρεταῖς ἡδονάς [5]). ut et voluptates turpi delectatione quaesitae respondent αἰσχραῖς, ὅσαι ἀκολαστοί τε καὶ μετὰ ἀδικίας [6]). Ipsam voluptatum divisionem: πολλά ἐστι εἴδη ἡδονῶν, τὰ μὲν διὰ τοῦ σώματος, τὰ δὲ διὰ τῆς ψυχῆς...; τὰς δὲ μετρίας [7]) Apuleius in clausula huius partis comprehendit, quae sic a Krollio restituta est: „non solum tristia (vitia codd.) [s]et voluptates (voluntate codd.) accidere animis et venire corporibus, sed esse medium quendam statum, qualis est, cum abest tristitia nec tamen laetitiam adesse sentimus“. Hoc modo μετρίαι ἡδοναὶ ab Apuleio false explicatae sunt ad similitudinem Stoicorum indolentiae (ἀπάθεια). Clauditur vero haec de bonis et malis disputatio Platonica [8]) definitione boni et honesti nec non mali et turpis [9]).

Sequitur apud Albinum et Apuleium amicitiae et amoris explanatio, quae apud utrumque plane est eadem. Ad sententiarum nexum restituendum, ne „sociam“ plane haereat, ponendum est ante „amicitiam“ boni, ut legatur:

---

[1]) p. 37, 11 sqp. [2]) p. 90, 1 — 6. [3]) c. 18—21. [4]) c. 21, p. 29, 23 sq. Krüger. [5]) p. 42 extr. [6]) ib. v. 35 sq. [7]) ib. v. 31 sq. [8]) Prot. 358 B. [9]) p. 90, 18—22. Iam vides, quam inepta sit capitum distributio.

Apul. p. 90. 22 sq.	Alb. p. 43, 7 sqq.
< b o n i > amicitiam ait sociam eamque consensu consistere reciprocamque esse ac d i l e c t i o n i s [1]) vicem reddere, quando < a m a n s > [2]) aequaliter redamat. hoc amicitiae commodo provenit, cum amicus eum, quem diligit pariter ac se cupit prosperis rebus potiri. aequalitas ista non aliter provenit, nisi similitudo u t r o <b i> q u e [3]) parili caritate conveniat.	φιλία ... οὐκ ἄλλη τίς ἐστι τῆς συνισταμένης κατ᾽ εὔνοιαν ἀντίστροφον. αὕτη δὲ ὑφίσταται, ὅταν ἐπίσης ἑκάτερος βούληται τὸν πλήσιον καὶ ἑαυτὸν εὖ πράττειν. ἡ δὲ ἰσότης αὕτη οὐκ ἄλλως σώζεται, ἢ κατὰ τὴν τοῦ ἤθους ὁμοιότητα.
nam ut pares paribus inresolubili nexu iunguntur, ita discrepantes et inter se disiuncti sunt nec aliorum amici.	τὸ γὰρ ὅμοιον τῷ ὁμοίῳ μετρίῳ ὄντι φίλον ὑπάρχει. τὰ δὲ ἄμετρα οὔτε ἀλλήλοις οὔτε τοῖς συμμέτροις δύναται ἐφαρμόσαι.

Inimicitiarum diversam esse rationem ipse concludit Apuleius. cuius in verbis pro „sectas“ „f a c t a“ reponenda sunt. Pergit Albinus: εἰσὶ δέ τινες καὶ ἄλλαι νομιζόμεναι φιλίαι [4]) enumeratque naturalem parentum in liberos cognatorumque inter se benevolentiam, tum civilem ac sodaliciam amicitiam, denique amorem. in quo tres distinguuntur species: honesta, turpis, media, quae tribus animae partibus respondent. Quae omnia pluribus exponuntur, praecipue viri boni amor. Eadem fere Apuleius protulit [5]), sed nonnulla more suo perperam intellexit, alia ampliavit. Amicitia quidem necessitatis causa coniuncta est ea, quam effugere non possumus, cum ea sanguine et cognatione constet. „Necessitudinum amor“ quid sibi velit, docemur verbis Albini: ἡ τῶν συγγενῶν πρὸς ἀλλήλους sc. φιλία [6]), „Amor abhorrens ab humanitatis clementia“, in quo amicitiae „nec mutuae sunt nec reciprocari queunt“, respondet eis Albini amicitiis, de quibus legimus: αὗται δὲ οὐκ ἀεὶ ἔχουσι τὸ ἀντίστροφον τῆς εὐνοίας [7]). Eiusmodi amor non „sanitate ac paenitentia“ terminatur, quae codicum lectio est, sed „s a t i e t a t e“, quod iam editio Romana princeps optime restituit, a Goldbachero neglecta. Etiam tria amoris genera ab Albinianis [8]) non differunt: q u o r u m [9]) unus divinus est cum incorrupta mente conveniens (ἔστι δὲ ἐρωτικὴ ἡ μὲν ἀστεία, ἡ τῆς σπουδαίας ψυχῆς) alter degeneris animi et corruptissimae voluptatis (ἡ δὲ φαύλη ἡ τῆς κακῆς). Tertius ex utroque permixtus, mediocris

---

[1]) sic. legendum cum Laurentiano, qui „delectionis“ praebet; alii codd. „delectationis“ exhibent.

[2]) supplevit Rohde. [3]) equidem scripsi cum „utraque ex parte“ desideretur. [4]) p. 43, 13 sqq. [5]) p. 91. [6]) p. 43, 15. [7]) ib. v. 16. [8]) ib. v. 18 22. [9]) sic enim legendum est pro „quod“.

ingenii et cupidinis modicae (μέση δὲ ἡ τῆς μέσως διακειμένης). In triplici amore describendo ea. quae ab Albino amicitiis attributa sunt, Apuleius animis tribuit, ut pro: ἡ μὲν γὰρ φαύλη (sc. φιλία) μόνου τοῦ σώματός ἐστι, τοῦ ἥδεος ἡττωμένη καὶ ταύτῃ βοσκηματώδης ὑπάρχουσα [1]). legamus: „animas... fusciores inpelli cupidine corporum cet"; pro ἡ δὲ ἀστεία φιλῆς τῆς ψυχῆς ἕνεκεν, ᾗ ἐνορᾶται ἐπιτηδειότης πρὸς ἀρετήν „illas vero. <quae> facetae et urbanae sint. animas bonorum deamare cet". Sed in ea attributorum translatione ne sibi quidem Apuleius constans apparuit, cum tertio animarum genere neglecto cum Albino medias describeret amicitias: „medias ex utroque constare nec delectationibus corporum prorsus carere et lepidis animarum ingeniis capi posse". Non animae, sed amicitiae „ex utroque" constant, neque alia est Albini sententia haec dicentis: ἡ δὲ μέση τοῦ συναμφοτέρου. ὀρεγομένη μὲν τοῦ σώματος. ὀρεγομένη δὲ καὶ τοῦ κάλλους τῆς ψυχῆς [2]). Quae mox de amore divino narrantur, qui „deorum munere beneficioque concessus adspirante caelesti cupidine in animos hominum creditur venire", orta sunt ex Albini narratione de Amore: Ἔρωτα δαίμονά τινα... φατέον... διαπορθμεύοντα τὰ παρὰ θεῶν ἀνθρώποις καὶ ἀνάπαλιν [3]). Cui sententiae praemissa sunt haec: ὁ δὲ ἀξιέραστος καὶ αὐτὸς μέσος τις ὑπάρχει οὔτε φαῦλος ὢν οὔτε ἀστεῖος [4]) et eidem mox addita: primum amorem in rationali animae parte collocatum esse [5]). De reliquorum amorum sede Albinus dicere supersedit; at Apuleius addit alium amorem cupidini iunctum esse et voluptati. Sic enim cum codicibus hoc loco legendum est.

Eam amicitiae et amoris descriptionem excipit apud Albinum brevissima disputatio de civitate [6]). Cui Apuleius uberrimam praemisit narrationem de civium moribus [7]) e Platonis Republica [8]) haustam. Is enim cum de deterioribus (ἡμαρτημέναι) [9]) rei publicae formis verba faceret. cum Lacedaemoniorum civitate hominem composuit contentiosum ambitiosumque (τὸν φιλόνεικόν τε καὶ φιλότιμον) [10]), cum paucorum dominatione (ὀλιγαρχία) parcum et quaestuosum (φειδωλόν τε καὶ χρηματιστήν) [11]). multorum vero dominationi virum popularem (δημοτικόν) [12]) similem ostendit, tyrannidi virum tyrannicum. Apuleius e civitatibus deterioribus (ἡμαρτημέναι) cives culpabiles fecit. φιλοτίμους fortasse cum comico quodam poeta honoripetas

[1]) ib. 23 sqq. [2]) p. 43, 26. [3]) ib. v. 30 sq. [4]) ib. v. 28 sq. [5]) ib. v. 35. [6]) c. 34, p. 44. [7]) p. 91, 31--99, 15. [8]) l. VIII in. [9]) 544 A. [10]) 545 A. [11]) 555 A. [12]) 545 A. cf. IX 546 C.

appellavit, φειδωλούς per abstemios reddidit, adiectivo iam Lucilio et Varroni cognito[1]. Nec multum in singulorum generum descriptione a Platone recessit sed ita, ut narratio eius potius ad culpabiles civitates quam ad culpabiles viros pertineret. In paucorum quidem dominatione describenda textus sic restituendus est, ut e codice Benedictino, „et quae“ recipiatur et legatur: et quae ὀλιγαρχία dicitur, ea sic nascitur cet[2]. Post „quae non necessariae cupidines sunt“ verbum „explentur“ propter assonantiam cum „possidentur“ excidisse videtur cf. Plat. Rp. VIII 554 A: φειδωλός... τὰς ἀναγκαίας ἐπιθυμίας μόνον παρ' αὑτῷ ἀποπιμπλάς. Hunc φειδωλόν Plato etiam φιλοκερδῆ appellavit (Rp. IX 580 E. 581 C). quod adiectivum ab Apuleio per lucricupidonem redditum esse videtur. Sic enim facillime illud „lucricupidem“, quod codices exhibent, emendari potest ita, ut Skutschii[3] emendatio „Plato“ in „Plautus“ et „lucricupidinem“ in „lucricupidum“ minime necessaria sit[4]. Hoc tantummodo concedendum est „accipitrem pecuniae“ revera Plauto (Persa) deberi, sed non cum auctoris nomine prolatum esse, immo ad Platonicum lucricupidonem illustrandum. Etiam popularis et tyrannica civitatis, immo virorum condicio Platonis depicta est coloribus.

Et tyranni quidem commemoratio virum pessimum Apuleio in mentem intulit, cuius ingenium et mores[5] primum secundum Lysidis verba describuntur, quibus vir ab amicitia alienus definitur. Ut in inimicitia supra[6] enarranda horum aptissima erat occasio proferendorum, ita quae mox de mali condicione et peccatorum electione involuntaria dicuntur, ad superiora[7] pertinent, non ad civitatis doctrinam. Iam cum malitia seditionem[8] mentibus pariens incepta atque meditata consilia inpedire dicitur, respicitur hoc Platonis: τὸ...κακὸν βλάπτειν (sc. ἀεὶ πέφυκε)[9]. Adiungitur pessimi amoris descriptio[10], Phaedri Platonici[11] coloribus picta, cuius comparatio docet, non solum „<s>ed opacos umbra“ cum Bosscha scribendum esse, sed etiam „[s]et cura nimia emedullatos“ cf. οὐ στερεὸν διώκων, οὐδ' ἐν ἡλίῳ καθαρῷ τεθραμμένον, ἀλλ' ὑπὸ συμμιγεῖ σκιᾷ ... ἔμπειρον δὲ ἁπαλῆς τε καὶ ἀνάνδρου διαίτης.

[1] v. Thes. l. L. s. v. [2] cf. Plato. Rp. VIII 550 B. [3] Archiv. für lat. Lexicogr. XII 200. [4] v. Archiv. XIV, 1. p. 125. [5] Apul. p. 92, 15 – 22 cf. Plat. Lys. 214 D. [6] p. 90, 29 sqq. [7] p. 73, 16 — 74, 19. [8] **hac** lectione codicis Florentini recepta videmus nulla in textu excidisse. [9] Legg. X 909 B. [10] p. 93, 8 – 15. [11] 239 C.

Res de malitia involuntaria[1]) ex superioribus[2]) repetita est ita, ut quae illic de inscitia narrata sunt, hic iniuriae adscribantur. Et Gorgiae quidem argumentatio de praestantia eorum, qui iniuriam patiuntur, prae eis, qui inferunt[3]), ab Albino in unius sententiae formam comprehensa: ὥστε φευκτότερον εἶναι τὸ ἀδικεῖν τοῦ ἀδικεῖσθαι[4]), exprimitur ab Apulei dicto: „idcircoque peius est <n o c e r e>[5]) quam noceri" idque mox repetitur. Qua in parte codicum lectionibus iam Rohdeus medeliferam admovit manum, cum scripsit: sed nocere longe peius esse, ex e o (quo codd.) intellegi potest, quod a n i m i [s] bonis eo vitio pernicies infertur". Nocere „malorum omnium m a x i m u m" esse, non „malorum omnium n o x i u m", docet Gorgiae comparatio μέγιστον τὸ κακόν[6]), qua confirmatur codicis Fulvii lectio a Wowerio allata. Gorgiae Platonico[7]) debetur etiam omnis doctrina de impunitate et poena. Insanabilium (ἀνίατοι)[8]) autem exsilia et mortes partim Politici[9]) sententiis commendatur, partim Reipublicae[10]) praeceptis confirmantur. Ipsa pessimi viri imago, cupiditatibus iactati, non multum distat a tyranno Platonis[11]). Apulei verba illum describentis correcta sunt a Krollio, qui scripsit: <s>e d i t i o n e vitiorum, et a Koziolio, „qui" ante „quanto" delente et „[s]educi" reponente. Viro pessimo opponitur imago viri perfecte sapientis[12]), quae quidem ab Albino in disputationis fronte posita[13]), etiam in calce nonnullis lineis suppletur[14]). Felix sapientis natura, disciplinae ratio, voluptatum contemptio apud Albinum et Apuleium inveniuntur. Sed et philosophorum educatio Platonica nonnullos huic suppeditavit colores[15]). Locus cum a Goldbachero male distinctus et lacunarum signis deformatus sit, totum genuina forma proponere liceat: „atque e t i a m[16]) tum a pueris imbutus, factis congruentibus et dictis adsuetus, purgata et effecata animi voluptate, eiectis ex animo hinc <*cupidinibus, firmatis illinc*> abstinentia atque patientia <i u d i c i>o q u e doctrinis ex rerum scientia eloquentiaque venientibus". „Cupidines" quidem supplevimus ex imagine tyranni eis iactati[17]), iudicium i. e. partem animi rationalem ceteris dominantem optimo iure ex superiori-

[1]) p. 93, 16 - 20. [2]) p. 88, 30 sqq. [3]) 466 D - 468 D; 469 A - 475 E, cf. Prot. 358 C. [4]) p. 41, 15. [5]) nemo non videt, quam necessarium sit id supplementum. [6]) 469 C [7]) l. l. [8]) Legg. V 375 E. [9]) 309 A. [10]) IX 590 CD malorum servitium unicam aptam esse conditionem. [11]) Legg. IX 571 B sqq. [12]) p. 95, 13 - 99, 15. [13]) c. 1. [14]) c. 35. [15]) Rp. VII 535 Asqq. [16]) sic scribo pro „enim" codd. [17]) p. 94, 23.

bus [1]) hic induximus. Firmatur autem iudicium doctrina: itaque pro accusativo instrumentalem restituimus. Ei doctrinae repugnat Stoicorum sententia ab Apuleio laudata sapientem repentino fieri [2]). At quae de sapiente narrantur, qui a nulla persona, nulla re pendet, rursus Platonis sunt seu Menexeni auctoris [3]). Verba „insertisque et inmissis“ optime a Krollio correcta sunt in „i n c e r t i s q u e d i m i s s i s“, qui etiam codicum lectionem „o m n i a, q u a e ad beatam vitam ferunt“ commendavit. Mox sapiens ille Socratis induit personam, de iniuria neque facienda neque referenda dicentis [4]) et de malis, quae sibi nullo modo nocere possint [5]). In textu: „eam putat (*sc.* iniuriam), quam n o n patientia firmiter toleret“, restituit Krollius, qui etiam q u a <n d o> q u i d e m supplevit. Cetera Stoica sunt [6]), nisi quae de morte disputantur [7]) rursus ad Platonem [8]) referri possunt. Si autem Protagorae [9]) respexeris argumentationem, qua singulae virtutes eiusdem scientiae partes esse demonstrantur, etiam sententiam de sapiente omnibus virtutibus ornato illuc pertinere dices. Nervos animi ad fortitudinem designandam Rei publicae (III 411 B) deberi supra monuimus [10]). Sed sapientis divitiae rursus Stoicorum redolent doctrinam, cum mortis studium, quae philosophia sit, Platonicum sit [11]). Collocatur hic etiam Lysidis [12]) sententia iam supra partim allata, de bonis omnibus amicos, et repetitur Albini disputatio [13]) de amore honesto. Qua in parte legendum est: „<e t> hoc est s a p i e n t <i u> u m, i s t e vero cet“. Additur Menexeni (248 B) locus de sapientis aequo animo.

Sapientiae finis in dei imitatione cum Albino [14]) ponitur, beatitudo Stoicorum depingitur coloribus. Sed εὐδαιμονία eadem esse videtur ac Albini δαίμονος εὐεξία [15]), quam in hac corruptela latere putamus [16]): „et ad ornamentum quidem genialis <f e>l i c i <t a t i s i d> est virtutis cet“. De bonis, quae virtute meliora fiunt, eadem praedicavit Albinus [17]), qui etiam illud: ἕπου θεῷ [18]) Platoni attribuit. In disputatione de morte voluntaria, quae ex Phaedone [19]) sumpta est, post „tamen“ [20]) „eam“ legendum est et supplendum

---

[1]) cf. e. g. p. 83, 5 sq. al. [2]) p. 95, 21. [3]) Menex. 248 A. Dialogum genuinum esse Platonis opus nuper post alios etiam C. de Morawski contendit dissertatione: de Athenarum gloria (Cracoviae 1905.), p. 16 sq. [4]) Crito 49 D. [5]) Apol. p. 30 D. [6]) p. 96, 7 sqq. [7]) ib. 11—16. [8]) Phaedo 107 C sqq. [9]) 349 B. [10]) ad p. 85, 10. [11]) Phaedo 64 E. 67 D. [12]) 214 C. [13]) p. 43, 35 sqq. [14]) c. 28. [15]) p. 38, 2. [16]) p. 98, 23. [17]) p. 36, 11. [18]) p. 37, 30. [19]) 61 D — 62 C. [20]) p. 99, 10.

„<non debere>“, et maiore interpunctione posita sic sententia continuanda: „mortem eius, etsi anteactae vitae cet“.

Iam vidimus longam disputationem de viro perfecte sapiente ductam esse commemoratione quattuor civium generum ita, ut is quidem viro pessimo opponeretur. Eo excursu absoluto Apuleius ad doctrinam de civitate [1]) aggreditur. Ipsa civitatis definitio ad eam proxime accedit, quae inter definitiones (ὅροι) Platonicas (p. 315 C) legitur: eam habitationem (οἴκησις) multitudinis hominum esse communibus decretis (κοινοῖς δόγμασι) utentium vel multitudinem hominum sub eadem lege viventium. Nam in Platonis Republica II 369 C, quo ex loco Goldbacherus feliciter „coniunctum“ in „convictum“ (ξυνοικία) emendavit, de legibus communibus nihil legitur. Quae autem de civium concordia et mutuo adduntur auxilio, quaeque eis praemittuntur: alios regentes esse, ceteros deteriores [2]), non iam ad quamlibet pertinent civitatem, sed ad eam, quae optima est et cum iustitia regitur. Addit aliam civitatis concordis definitionem et nonnulla de magnitudine eius et mensura [3]) unaque sententia de civitate morbida (φλεγμαίνουσα) interposita pergit in optima civitate describenda secundum Albinum [4]), quocum in eodem tenore etiam sententiam illam de philosophis regnantibus profert [5]). Albinianis Platonica adiunguntur de auri argentique apud custodes contemptu [6]); qui etiam quaestuosa officia subire vetantur „ut ceteris non recusantibus [7]) cibos victumque ita sibi curent, ut acceptam mercedem... communibus epulis insumant“ [8]). Etiam quae de matrimoniis ex Republica (V 458 C) proferuntur, hoc modo restituenda sunt, ut legatur cum codice Florentino: „despondentibus ipsis eiusmodi nuptias publice civitatis sapientibus, cet“. Non magistratus tamen ad hoc sorte eligi docet Plato, sed sortibus uxores obtineri. Demonstrantur porro communium liberorum commoda, numerusque perfectus generationis commemoratur [9]) et feminarum communis educatio [10]).

[1]) p. 99, 16 — 104, 14. [2]) nam quod codd. exhibent „ceteriores“ ortum esse videtur ex „ceteri <deteri>ores“. [3]) lego enim vs. 6 „metiri“ pro „uti“. [4]) c. 34 p. 44, 13 sqq. [5]) v. T. Sinko, Sententiae Platonicae de philosophis regnantibus quae fuerint fata (Podgórze ad Cracoviam 1904), p. 24. [6]) Rep. III 416. Legg. 741 C. [7]) sic enim legendum est pro „hospitia“ cf. Rp. IV 419 AB. [8]) hoc latere videtur in corruptela „non reclusis ianua“, [9]) cf. Rep. IV 419 AB. 420 A. μηδ᾽ ἐξεῖναι χρηματίζεσθαι τῶν ἀνελευθέρων χρηματισμῶν μηδηνὶ μεδένα. [10]) cf. Plat. Rp. VIII 546 B. sq. [11]) ib. v. 451 D cf. 452 A. Apul. p. 101, 22 bene Krollius „artibus“ pro „partibus“ coniecit.

Ea est optima civitas Apulei maxima ex parte secundum Platonis Rem publicam descripta. Hic tamen etiam aliam civitatem in Legibus proposuit ἐξ ὑποθέσεως (Alb. p. 44, 30), quod „dicis causa“ [1]) interpretatus est Apuleius. In ea civitate feminas non esse communes iam Albinus animadvertit [2]), quod idem Apuleius demonstravit matrimoniaque mixta quaedam commendavit. Quod de educatione narratur [3]), referendum est ad Legg. VII 788 AB, ubi de liberis maribus et feminis non privatim et domi (ἰδίᾳ καὶ κατ' οἰκίας), sed ex legislatoris consilio instituendis narratur. Itaque is sensus in Apulei verbis corruptissimis premendus est: „instituendos vero eos esse... <ut magi>stratus [4]) censuerint civitatis“. In proximis magistratuum curae parentum voluntas et sexus diversitas opponitur: Et in his Koziolius recte autumnavit scribendo: „non utcumque <*velint*> parentes nec ita <*ut seorsum uterque*> sexus <*sit*>“, sed <ut magi>stratus censuerint civitatis“. Sequuntur sententiae de possessione privata [5]) et legum fine, qui in virtute constat [6]), e Platone decerptae. At quae de civitatis forma narrantur ex tribus mixta, scilicet e monarchia, aristocratia et democratia, ea magis Ciceroniana (vel Posidoniana) sunt quam Platonica. Plato enim monarchiam omnibus praeferebat [7]), quam etiam Apuleius respicere videtur, cum rectorem mores civium persuasione vel etiam vi emendare iubet [8]).

Quae mox de tertia quadam civitatis specie narrantur, scilicet de civitate actuosa [9]), ducta esse videntur Critiae Platonis proposito, ut civitas optima in actu i. e. in bello ostenderetur. Sed cum haec deessent, Apuleius nonnulla de magistratibus cives ad bonos mores educantibus protulit [10]), quae nihil ab eis differunt, quae in superioribus civitatibus describendis narrata sunt. Et quod supra [11]) de quattuor culpabilium virorum formis enarravit, denuo repetit [12]) ita, ut pro viris civitates ponat. „Civi<tat>um enim pro „civium“ recte a Krollio restitutum esse docet Albinus, qui scripsit [13]): πέντε δὲ φησιν εἶναι πολιτείας, τήν τε ἀριστοκρατικήν, ὁπόταν οἱ ἄριστοι ἄρχωσι, καὶ δευτέραν τὴν τιμοκρατικήν, καὶ μετὰ ταύτην τὴν δημοκρατικήν, τελευταίαν δὲ τὴν τυραννίδα, χειρίστην ὑπάρχουσαν. Apuleius cum non omnes civitatis enumeret formas, sed „culpabiles“ solas, optimorum

1) p. 102. 5. 2) p. 45. 3. 3) p. 102. 29 sq. 4) <magi>stratus iam a Goldbachero suppletum est. 5) cf. Plat. Legg. V 740 A. 6) cf. ib. XII 963 A. 7) v. e. g. Legg. IV 712 DE cf. IV 709 E. 8) cf. Legg. 711 CD. 9) p. 105. 17 sq. 10) p. 103, 19—25 cf. p. 86, 7 15. 11) p. 91. 31 sqq. 12) p. 103. 25 sqq. 13) p. 44. 25.

dominationem omittit, reliquas ita profert, ut secundum Platonem [1]) omnium civitatum originem, ut ita dicamus, historicam explicet. Rationem enim psychologicam, quae dicitur, iam supra illustravit in virorum culpabilium moribus describendis. Narrationis verba in editione Romana principi correctiora edita sunt, quam apud Goldbacherum leguntur: Illa enim exhibet: „lexque iussu populi fuerit promulgata“, quae lectio in codicibus detorta invenitur in „lexque <e>ius su<b> populi“; ad sensum explendum addidit Florentinus „iudicio“, quod tamen reliquis codicibus deest. Tyrannus autem non „legum coniuratione“ imperium invadit, sed legum „conversione“.

Hoc modo duas philosophiae partes Apuleius adumbravit, scilicet naturalem et moralem; ex tertia, qua de dialectica agitur, nonnisi ea excerpsit, quae ad rerum cognitionem humanam pertinent, eaque parti primae interseruit [2]). Omisit autem ea, quae Albinus [3]) de dialecticae partibus disseruit, quae sunt divisio (διαίρεσις), definitio (ὅρος), resolutio (ἀνάλυσις), inductio (ἐπαγωγή); nec minus ea, quibus agitur de propositione (πρότασις) et de syllogismis et sophismatibus nec non de decem praedicamentis (κατηγορίαι) et recto nominum usu. Quae omnia duobus capitulis (5. et 6.) brevissime ab Albino perstringuntur eo narrationis fine observato, ut exemplis e Platonis dialogis prolatis ostendatur omnem eam doctrinam Platoni in usu fuisse et quasi in nuce apud eum contineri; et quamquamquam propriis libellis non sit exposita, tamen Platonem etiam huius philosophiae partis inventorem esse.

Exstat libellus, in quo eadem ac in Albini capite sexto fusius explanantur, qui in codicibus s. X. Apuleio adscribitur [4]). Quod codicum testimonium ab Isidoro (Orig. 2, 28) s. VII. confirmatur nec non a Cassiodoro (de dial. 70, 1173, 1203 Mig.) s. VI. Nam qui s. V eum exscripsit Martianus Capella auctoris nomen non laudavit. Haec testimonia viris doctis sufficere videbantur, ut in libello περὶ ἑρμηνείας tertia philosophiae Platonicae pars agnosceretur ab Apuleio adumbrata. Primus G. F. Hildebrandus [5]) a. 1842 opusculum ab Apuleio abiudicavit et grammatico cuidam tertii vel quarti saeculi p. Chr. n. attribuit tribus usus argumentis, quorum primum

---

[1]) Rp. VIII 544 ad fin. [2]) p. 67, 24 sq. p. 71, 8 sqq. de quibus v. supra. [3]) c. 5. 6. [4]) v. Goldbacheri editionem libelli Wiener, Studien VII, 1885, et Meiss'ii (Apuleius περὶ ἑρμηνειῶν, Lörrach, 1886). [5]) ed. mai. I p. XLIV.

ex codicum facultate petitum est. alterum ex libelli indole. tertium ex Apulei testimonio: nimirum libellum non contineri in optimis codicibus. quibus libri de dogmate Platonis servati sunt: dictionem ieiunam regulasque aridas ab Apulei florida dicendi ratione plane abhorrere. immo scholarum pulverem redolere; Aristotelis et Peripateticorum doctrinam in libello nominatim prolatam ipsius Apulei verbis contradicere. qui ea sibi Latine tractare proposuerit, quae Graece Plato tractasset. (Plat. p. 66, 11 sqq.). Quae argumentatio Hildebrandi Bernhardyo (Röm. Litt.[5] p. 883. 886), Teuffelio [1]) (Röm. Litt.[3] p. 859, 15), Goldbachero (in praefatione edit.). Beckero (Stud. Apul. Berlin 1879 p. 8), Zellero (III. 2[3] p. 209 An. 3) satisfecit, ut libellum Apulei non esse putarent. Quorum Goldbacherus novum quoddam νοθείας argumentum invenisse sibi visus est. cum dixit: (edit. p. III): si illud exemplum reputavisses „Apuleius disserit. non disserit". „Apuleius philosophus Platonicus Madaurensis utitur oratione", profecto tam ineptum insulsumque hominem fuisse Apuleium vix te existimaturum esse. ut se ipsum pro exemplo poneret; immo haec exempla causam dedisse. ut qui Plat. 1. 4 legisset illum de tribus philosophiae partibus separatim dicturum esse. tertiam autem partem nusquam confectam vidisset: ipse libellum conscriberet neque eum pro Apuleiano vendere vellet; exemplis ab illo allatis perfectum esse, ut libellus a librariis Apuleio tribueretur.

Hildebrandi argumenta iam a Meiss'io refutata sunt. qui recte animadvertit libellum a nonnullis codicum scriptoribus propterea neglectum esse. quod aperte non Platonis. sed Peripateticorum doctrinam prae se ferret: Cassiodori tamen atque Isidori testimoniis plane eam lacunam expleri. Adde, quod qui in libello de Platone post dialecticam „rationalis" [2]) interpolavit in archetypo. initium libelli περὶ ἑρμηνείας ante oculos habuisse videtur. Hildebrandi argumentum ex orationis indole petitum nihili esse unusquisque concedet. qui materiam ipsam maxime aridam atque ieiunam respexerit. Qui vero in philosophia morali multa ab Apuleio (et Albino) pro Platonicis vendita vidit. quae a Platone alienissima sunt, non mirabitur. si et hic Peripateticorum et Stoicorum placita sub Platonis feruntur nomine. Magis mirandum est. quod Zellerus. qui et ipse Albini placitorum contaminationem ad rem illustrandam com-

---

[1]) quem Thesauri l. L. editores secuti sunt. [2]) p. 65, 22, quod iam Goldbacherus animadvertit.

memoravit, non animadvertit in Albini libelli uno capite eandem materiam brevissime comprehensam esse. Quae cum ita sint, nihil obstat, quominus Cassiodoro. Isidoro, codicibus fidem tribuamus et libellum pro Apuleiano habeamus. Apulei nomen exempli gratia prolatum illustratur grammaticorum consuetudine, quos idem saepius fecisse constat[1]. Sed gravissimum αὐθεντίας documentum hoc esse nobis videtur, quod Apuleius eundem fontem ante oculos habuit, quem cum Albino in reliquis philosophiae partibus secutus est. Iam conferas haec:

Apul. herm. in	Alb. c. 3 in.
studium sapientiae, quod philosophiam vocamus, plerisque videtur tres species seu partes habere: naturalem, moralem et rationalem.	ἡ φιλοσοφία ἐστὶν ὄρεξις σοφίας· ἡ δὲ τοῦ φιλοσόφου σπουδὴ ἐν τρισὶν ἔοικεν εἶναι· καλεῖται δὲ ἡ μὲν τῶν ὄντων γνῶσις θεωρητική, ἡ δὲ περὶ τὰ πρακτέα πρακτική, ἡ δὲ περὶ τὸν λόγον διαλεκτική.
	c. 6 in.
propositionum ... duae species sunt, altera praedicativa, quae etiam simplex est ... altera substitutiva vel condicionalis, quae etiam composita est.	τοῦ δὲ λόγου, ὃν καλοῦμεν πρότασιν, δύο ἐστὶν εἴδη ... τῶν δὲ προτάσεων αἱ μὲν κατηγορικαί εἰσιν, αἱ δὲ ὑποθετικαί. κατηγορικαὶ μὲν ἁπλαὶ ... ὑποθετικαὶ δέ εἰσιν αἱ ἀκολουθίαν δηλοῦσαι ἢ μάχην.

Haec sola si Apuleio cum Albino essent communia, argumentum debilius esset. Sed cum iam demonstratum sit in philosophia naturali et morali adumbranda Apuleium hoc modo cum Albino cohaerere, ut fontem communem partim eadem atque ille ratione exscribat, partim plura ex eo decerpat, partim ex Platone nonnulla suppleat, non dubitabimus affirmare et hoc loco fontem communem uberiorem fuisse, ex quo Albinus paucissima, Apuleius plurima transtulerit. Itaque non solum in propositione enucleanda, sed etiam in doctrina syllogismorum exponenda communis fons detegi potest. Nam syllogismi definitio, quam Albinus (p. 14, 17 sqq.) ex Aristotele decerpsit (Anal. pr. 1. 1, 5), cum auctoris nomine ab Apuleio profertur. Etiam exempla nonnulla utrique communia sunt: ὁ ἄνθρωπος ζῷον Albini (p. 14, 32) respondet Apuleianae sententiae: omnem hominem animal esse; τὶς ἡδονὴ οὐκ ἀγαθόν (p. 14, 19) omnis voluptas bonum est: τὶς ἡδονὴ οὐκ ἀγαθόν (ib.) omnis voluptas bo-

[1] v. Plot. Sacerd. gramm. VI p. 447, 18 Sacerdote docente; p. 517, 24 simul dedit ore Sacerdos; p. 536, 13 di boni servate Sacerdotem; p. 539, 15 istaec composui metra Sacerdos optima nunc cf. Dosith. gramm. VII p. 407, 19, 413, 25.

num non est; τὰ δίκαια καλά, τὰ καλὰ ἀγαθά, τὰ δίκαια ἄρα ἀγαθά (ib. v. 35) omne honestum bonum, omne bonum utile, omne igitur honestum utile. Quae esset reliquae partis exemplaris Graeci indoles, non difficile erat invenire, si titulus respiceretur. Servatus est enim Aristotelis libellus περὶ ἑρμηνείας, cuius capite quarto oratio enuntians (ἀποφαντικός sc. λόγος) huius doctrinae esse contenditur, alia ad libros de rhetorica relegantur. Sed praeter enuntiationem affirmativam, etiam negativa et contradictoria illustrantur, nec non contraria modalisque, tum res universales et singulares, denique enuntiatorum coniunctiones et consecutiones. In Analyticis prioribus tractantur syllogismi, in quorum figuris litterae A B Γ subiecti, praedicati, notionis mediae vicibus funguntur. Inde explicatur, cur in Apulei codicibus A B F easdem agant partes, scilicet quod F e Γ coortum sit [1]. Sed singula Apuleianae doctrinae de enuntiatis et syllogismis praecepta iam Prantelius (l. l.) cum Graecis fontibus contulit. Itaque ne acta agere videamus, ad eius opus lectorem relegamus, praesertim cum nos quidem ea praecipue indaganda nobis proposuerimus, quae Apuleio cum Albino communia sunt. Itaque libellus περὶ ἑρμηνείας ea tantummodo ratione in nostrum discrimen venit, quod aliqua ex parte ad eundem fontem referri potest, ex quo philosophia naturalis et moralis hausta est.

Qui fons qui fuerit haud difficile probari potest. In primis hoc tenendum est, quod Albini libellus in Apulei manibus non erat. Nam si hoc acciperemus, ab Apuleio saepius alios auctores inspectos esse eorumque placita Albinianis intermixta concedendum nobis esset. Adde, quod Albinus ca annum 152 Smyrnae floruit, Apuleius autem, quamquam Phrygiam adiit [2], tamen in Asia diutius non est commoratus, ut Smyrnae philosophiam Platonicam ab Albino disceret. Immo Athenis eum Academicorum auditorem fuisse ipsius docemur testimonio [3]. Itaque philosophus quidam Academicus nobis quaerendus est, cuius doctrinam Albinus Smyrnae vendebat, Apuleius Athenis in usum suum convertebat Nominavit eum Freudenthalus, qui e codice Parisino Graeco 1962 s. XI fol. 146^v hunc titulum edidit: Ἀλβίνου τῶν Γαίου σχολῶν ὑποτυπώσεων Πλατωνικῶν δογμάτων α, β, γ, δ, ε, ς, ζ, η, θ (ι?): Ergo Albinus auctor fuit, ut Cai scholae de Platonis doctrina ederentur. Qui mos scholarum magistri edendarum

[1]) vidit hoc iam Meiss. sed ad Aristotelem non relegavit. [2]) de mundo p. 119, 4 Oud. [3]) Flor. 20.

ita pervulgatus erat, ut Freudenthalus plura eius rei exempla colligere posset. Ex novem vel decem illis libris ea Albinus in libelli, quem inscripsit: λόγος διδασκαλικὸς τῶν Πλάτωνος δογμάτων, formam redegit, quae ad introductionem quandam in philosophiam Platonicam sufficere videbantur [1]. Eiusdem Cai scholae conscriptae Apuleio in manibus erant, fortasse nondum iuris publici factae ita, ut is quidem et ipse Cai auditor fuisse videatur, cuius verba docentis cupide conscriberet conscriptaque domum reportaret, domi ad Romanorum usum Latine redderet. Scholarum ratione atque indole explicantur illae, quas ostendimus, confusiones et repetitiones. Placita argumentaque male intellecta et perperam exposita ostendunt Platonis philosophiam nondum penitus ab Apuleio comprehensam esse. Et si contulerimus, quomodo eaedem res, ut morborum causae vel daemonum officia in aliis Apulei scriptis tractentur, videbimus libros de Platonis philosophia reliquis praeisse.

Et primum quidem revocanda est in memoriam confusio illa, quam Apuleius in morborum causis secundum Platonem explicandis ostendit [2], cum quattuor genera, ex quibus Plato corpus constare dixit, immo quattuor morborum stramenta, corporis nuncupavit substantias et primae elementa adnumeravit, alteri viscera, ossa, cruorem, tertiae corporis membra. Haec eadem in Apologia (c. XLIX) secundum Timaeum redduntur ita, ut Platonis verba per se clara Latina interpretatione clariora fiant. Qui in Apologia morborum incitamenta Platonica sic perspexit atque illustravit, is nullo modo postea eandem rem ita confuse, immo stupide tractare potuit, ut in libello de Platone tractatur. Ut in morborum causis explicandis, ita in aliis Platonis placitis enarrandis non compendium quoddam doctrinae Platonicae, sed Platonis ipsius opera adhibentur: Iam conferas, quae ex Convivio de daemonibus proferuntur [3], vel e Phaedro de summo deo [4] vel e Legibus de simulacris deorum [5], ut cognoscas Apuleio contra Punicos obtrectatores ca a. 160 [6] se defendenti, multos Platonis libros cognitos et lectos nec non in-

[1]) cf. c. 36. Eam docendi rationem et viam, ut tirones primum in logicam dialecticamque, tum in physicam (una cum mathematica atque astronomia), denique in ethicam introducerentur, etiam in Schola Christianorum, quae vocatur Alexandrina, observatam esse, docemur Gregorii Thaumaturgi laudatione Origenis (c. 7 sqq. v. A. Brinkmann, Rh. Mus. N. F. 56. 1891, p. 56). [2]) p. 78, 18 v. supra p. 149. [3]) Apol. c. 43. [4]) ib. c. 64. [5]) ib. c. 65. [6]) v. Kawczyński, De Apulei vita (Życie Apulejusza) p. 53.

tellectos fuisse. Et si id respexerimus, quod Albini libellus propterea scriptus est, ut adulescentes nuper in Academiam recepti in totius philosophiae Platonicae rationem et disciplinam introducerentur, antequam dialogis legendis atque explicandis operam darent, facile credemus Apuleio elementa, ut ita dicamus, Academica discenti introductionem quandam in Platonis philosophiam, e Cai scholis confictam, in manibus fuisse. Apulei contubernium cum Pontiano Athenis florens[1]) consideranti, facile in mentem venit, iuvenibus quibusdam divitibus custodes rectoresque additos esse, qui studiis eorum praeessent. Quid, si iuvenis linguae Graecae non magnopere peritus in Apulei curam deditus est? Nonne in usum eius Graecam suam introductionem Latine vertisse videtur, quamquam ipse nondum totus se in Platonis philosophiam ingurgitavit? Quae cum ita sint, Faustinum illum filium, ad quem libri de Platone missi sunt, Apulei disciplinae alumnum fuisse, facile concedes.

Eiusdem Faustini nomini liber de mundo inscriptus est. Quod opusculum quo tempore conscriptum sit cum quaeritur, haec ante oculos habenda sunt: Phrygiae regiones ab Apuleio oculis iam tum visas fuisse[2]); Romae locos et ei cognitos esse et Faustino, apud quem sine ulla explicatione, immo exempli gratia, hominem ad Minuciam (sc. porticum) frumentatum venientem commemorat[3]). Sed quominus Romae libellum scriptum esse putemus, hac prohibemur sententia[4]): „Phidian illum... v i d e i p s e in clipeo Minervae, quae arcibus Atheniensibus praesidet, oris similitudinem conligasse cet". Sic nonnisi eum adloqui potuit, cui cotidie arcem Athenarum adeundi et Phidiae Minervam spectandi facultas erat. Ergo libellum de mundo ad adulescentem Romanum, qui Athenis degebat, Athenis scriptum esse haud inepte coniciemus. Ut vero credamus eum post libros de Platone compositum esse, his adducimur: Apuleius exemplaris Graeci auctoritatem ita sequitur, ut suo iudicio nonnulla ex Platone (e. g. epilogum), alia ex Gellio vel Gelli fonte (de ventis c. 13. 14) addat, cum in Albini fonte Latine transferendo satis fideliter, immo serviliter, exemplaris Graeci vestigia presserit. Oratione autem usus est multo correctiore et splendidiore, quam in libellis de Platone. Neque iam cum sermonis egestate luctatur neque nova quaedam verba excusatur, sed artis vocabula Graeca sine

[1]) p. 119. 14 Goldb. [2]) p. 152, 22 alius ad Minuciam frumentatum venit cf. Ps. Arist. περὶ κόσμου p. 400^b 15 ὁ μέν τις εἰς τὸ πρυτανεῖον βαδίζει σιτησόμενος, ubi de bene meritis publice nutritis sermo est. [3]) p. 130, 15. [4]) Apol. c. 72.

ulla cunctatione Latinis reddit. Conferas quae de animalibus terrenis et terrestribus supra dicta sunt (p. 73. 6) et videas, ut hic reddatur: οὗτος ἐναλίων ζῴων καὶ πεζῶν καὶ ἀερίων φύσεις ἐχώρισε per „hic animalium nantium atque terrestrium pinnigerarumque cunctarum distinxit genera (p. 123. 6); et εἴ τις ὁμοῦ ζῷον ἔνυδρόν τε καὶ χερσαῖον καὶ πτηνόν" per „volucrum, natatilium atque terrestrium greges" (p. 127. 14); nec non animadvertas τὸ κάτω... μέρων ζῴων per „animantium terrena genera" (p. 110. 5) verti: ut concedas eum, qui hic facile πεζόν et χερσαῖον per terrenum et terrestre reddiderit, semel etiam τὰ ἐπὶ γῆς ζῷα per pedestria (p. 133. 14) circumscripserit, nullo modo dubitare potuisse, quo modo Platonicum γένος πεζὸν καὶ χερσαῖον Latine exprimendum sit. Si illi libelli post opusculum de mundo compositi fuissent, scripsisset Apuleius „genus pedestre et terrestre" nullaque eguisset explicatione. Terreni autem et terrestris exemplum eo magis aestimandum est, quod Apuleius ipse in Apologia (c. 38 fin.) inter Graeca animalium genera, quae a se primo Latine pronuntiata sunt, etiam πεζά protulerit. Sed et alia vestigia librorum de Platone prius scriptorum in hoc opusculo cernuntur: Ἀστέρων χορείας Platonicas per „chorum antiquum" redditas esse supra vidimus (p. 72, 3). Hic de caelo una cum stellis in orbem se vertenti haec in Graeco exemplari leguntur: πλήρης δὲ ὢν (sc. ὁ οὐρανός) σωμάτων θείων, ἃ δὲ καλεῖν ἄστρα εἰώθαμεν, κινούμενος κίνησιν ἀίδιον, μιᾷ περιαγωγῇ καὶ κύκλῳ συναναχορεύει πᾶσι τούτοις ἀπαύστως δι' αἰῶνος. Apuleius narrat (p. 107, 11) caelum cum stellis ferri per orbem „dierum noctiumque curriculis agens stellarum choros". Ansam quidem ex illo συναναχορεύει sumpsit, sed stellarum choros aliunde huc intulit, eumque chorum repetivit ad vertenda Graeca: μία δὲ ἐκ πάντων ἁρμονία συναδόντων καὶ χορευόντων κατὰ τὸν οὐρανόν per „unus conventus atque unus stellarum chorus ex diversis occasibus artibusque" (p. 127, 31). Nec desunt eiusmodi alia. Nam cum stellarum errantium secundum exemplar Graecum cursus descripti essent, addidit ex suo Apuleius „quae propter naturam eiusmodi nullis creduntur erroribus vagae" (p. 108, 5), illorum recordatus, quae supra (p. 71, 20 cf. p. 122, 30) ex Platone protulit: „quas (stellas) nos non recte erroneas et vagas dicimus; nostrae enim super earum cursibus opiniones disputationesque possunt in errorem intellectum inducere". Haec iam sufficere videntur ad demonstrandum libellum de mundo ab Apuleio post libros de Platone compositum esse, cum universi imago clarior iam ante

animi eius oculos steterit, quam quae supra e Cai lectionibus ficta est. Iam conferas illam sententiam confusionis plenam (p. 72, 24): „exinde elementis omnia ac principiis occupari: ignem ante alia superiorem esse, mox aëris locum, hinc aquae proximum et tunc globum terrae in medio situm", cum hac (p. 122, 11): „libera elementorum substantia, ignis, aquae, aëris, terrae, ex quibus huius sphaerae convexa et disparibus qualitatibus naturae conflata, adacta est fateri concordiam", ut omnibus, quae adhuc allata sunt respectis, Kawczyńskii amplectaris sententiam [1]) libellum de mundo supplementum quoddam esse ad primam partem philosophiae Platonicae. Caeli chori ne tum quidem oblitus est Apuleius, cum orator philosophans in Africa de deo Socratis ante auditores multos declamavit [2]). Cuius declamationis indoles ea esse videtur, ut doctrinae Platonicae scientia eandem claram prae se ferat faciem, quam in Apologia vidimus. Non Platonis placita ex compendio quodam decerpta, sed Platonis dialogi laudantur. Unum solum momentum in discrimen vocare liceat. Quae ratio intercedat inter fatum seu necessitatem, qua homines regantur, omni communione cum summo deo denegata, et providentiam divinam, ita supra (p. 73, 16 sqq.) ostendi vidimus, ut Apuleius fato et providentia definitis, immo distinctis, nullo usus transgressu, de daemonibus disputaret eorumque ministerio. Iam quae ibi desideravimus, quibus argumentatio suppleatur, hic (c. 5, 6) multis verbis ita clare describuntur, ut Apuleius interea re vera hanc materiem difficillimam comprehendisse videatur. Et cum dicit: „ut possit videri nullum animal in terris homine postremius" (p. 8, 14) respicere videtur illud, quod olim scripsit: „omnium vero terrenorum nihil homine praestabilius providentia dedit". (p. 74, 18). Et quod olim e Timaeo (28 C.) vertit: „cuius (sc. summi dei) naturam invenire difficile est, si inventa sit, in multos eam enuntiari non posse" (p. 66, 25), nunc ita explanat (p. 7, 24): „*Plato praedicat* hunc solum maiestatis incredibili quadam nimietate et ineffabili non posse penuria sermonis humani quavis oratione vel modice comprehendi". Qua in re Albini illud in memoria tenet: ineffabilem (ἄῤῥητον) esse deum (p. 20, 7, 28). Et cum addidit (ibid.): „vix sapientibus viris, cum se vigore animi, quantum licuit, a corpore removerunt, intellectum huius dei, id quoque interdum velut in artissimis tenebris rapidissimo coruscamine lu-

[1]) De scriptis oratoriis cet. (O pismach oratorskich) p. 44. [2]) p. 6, 17.

men candidum intermicare[1])" respicit haec Albiniana (c. 27 in.): πάνυ οὖν ὀλίγοις τῶν γνωρίμων καὶ τοῖς γε προκριθεῖσι τῆς περὶ τοῦ ἀγαθοῦ ἀκροάσεως μετέδωκε cf. p. 36. 19 sqq. — Sic in omnibus Apulei libris, qui ad philosophiam spectant, fila quaedam detegi possunt, quibus illi et inter se et cum Cai scholis et Platonis dialogis iunguntur. Nobis quidem ea sufficiunt, quibus probare possumus tres libros de Platonis placitis, quae ad philosophiam naturalem moralemque et rationalem spectant, ab iuvene Athenis philosophiae Platonicae elementa apud Caium discente in usum Romani cuiusdam adulescentis, cuius contubernalis erat, a Graecis scholis Latine translatos esse, quibus aliquo temporis intervallo interiecto libellus de mundo adiectus sit. Meliorem quam in illis philosophiae et operum Platonis scientiam in oratione de deo Socratis habita et in Apologia conspici, quae quidem ultimum opus sit ex Apulei scriptis nobis servatum. Nam Metamorphoseon libros ab Apuleio nondum philosophia imbuto scriptos esse manifestum est.

Sed eius operis tempus definire non nostrum est. Nobis quidem restat, ut libri de Platone exordium examinemus, quo philosophi vita enarratur. Quam vitam adhuc negleximus propterea, quod ea pars ab Albino silentio praetermissa est. Unde quaestio oritur, utrum haec ab Apuleio ex alio fonte huc illata sint, an cum eisdem Cai scholis cohaereant. Qui adhuc Platonis vitam descripserunt, in rationem, quae inter hanc vitam et reliquos vitae Platonis fontes intercederet, inquirere supersederunt, cum Speusippi commemoratione (p. 64, 11) contenti omnes vel saltem plures fabulas, quibus exornata est, usque ad illum Platonis sororis filium referrent. At duo priora capitula libelli, qui inscribitur: Προλεγόμενα τῆς Πλάτωνος φιλοσοφίας[2]) cum Apulei opusculo comparata docent Prolegomena illa ex eodem fonte conflata esse atque Apulei libellus. Iam spectemus, quo modo Apulei vita Platonis composita et disposita sit. Platonis nomine explicato, qui Aristocles prius nominatus, a corporis habitudine appellationem accepit, parentes eius laudantur gentisque antiquitas ac nobilitas. Huic narrationi de humana origine opponitur alia de Apolline Platonis patre aliaque proferuntur argumenta, quibus demonstratur philosophum virum fuisse Apollineum: natalicium mensis et dies Apollinis sacer et somnium Socratis de olore Aca-

[1]) En habes Platonicorum ἔλλαμψιν! [2]) ed. C. F. Hermann, VI. vol. Platonis, appendicis p. 52 78.

demico. Extollitur deinde pueri ingenium eximium et litterarum capax. tum duo fratres commemorantur, denique praeceptores litterarum gymnasticaeque nominantur, nec non picturae et poeseos studia. His Socrates finem posuit, ante cuius familiaritatem Platoni Heracliti philosophia cognita est. Narrantur Platonis erga Socratis philosophiam merita. describuntur peregrinationes Socrate mortuo ad Pythagoreos, Theodorum Cyrenaicum, Aegypti prophetas factae, nec non Archytae Tarentini salutatio. Indos et Magos quominus adiret, bello prohibitus est. — His absolutis ratio demonstratur, quae inter Platonis philosophiam et antecessores atque auctores eius intercedat. scilicet ea, quod ab eo singulae philosophiae partes. iam illis cognitae in unum atque totum corpus quoddam tripertitum redactae sunt et bono sermone descriptae. Additur auditorum mentio, res familiaris a mortuo relicta describitur, denique obtrectatores refutantur eius adventus in Siciliam carpentes. et trium peregrinationum verae causae proferuntur. — Iam ex hoc conspectu elucet Apulei narrationem confusione quadam non esse liberam: Huc pertinet fratrum commemoratio (p. 64. 16), cuius locus post parentes nominatos fuit. nec non meritorum mentio, quae in Socratis philosophia excolenda habuit (p. 65, 1 — 5). Haec enim post peregrinationes enarratas suo loco repetuntur. Quod autem gravissimum est Siculae illae peregrinationes et causae earum non inter alia itinera proponuntur, sed appendicis loco vitae adiunguntur. Praeterea Academiae post reditum conditae mentio desideratur.

Idem narrationis cursus in Prolegomenis philosophiae Platonis conspicitur: Parentum et nominis commemorationem sequuntur argumenta. quibus demonstratur, eum virum fuisse Apollineum: primum ipsius verba, tum Socratis, denique ipsius insomnium, nec non mensis et dies Apollinis sacer (c. 1). Tempore vero accuratius definito etiam patris insomnium narratur, quo ne uxori gravidae coiret vetitus est. Sequitur preeceptorum enumeratio (c. 2), Socratis commercium (c. 3), peregrinationes, reditus, Academia condita, auditores (c. 4). philosophiae inventa (c. 5). mors. Capitulo (c. 7 — 13) vero secundo philosophia eius cum antecessoribus atque eis, qui eum secuti sunt, comparatur, praestantia eius prae ceteris demonstratur. Etiam dialecticae scientia extollitur (c. 11).

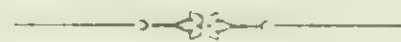
Narrationis cursus cum Apuleio cum Prolegomenis illis communis sit, nonnulla tamen ille habet, quae hic desiderantur. multa hic inveniuntur, quae ab illo omissa sunt. Fratrum Platonis com-

memoratio, rei familiaris a mortuo relictae mentio in Prolegomenis desunt. Patris vero somnii vices apud Apuleium Apollinis figuratio tenet. Hoc cum Olympiodoro[1]) solo ei commune est, qui scripsit: (c. 1) φασὶν οὖν, ὅτι φάσμα Ἀπολλωνιακὸν συνεγένετο τῇ μητρὶ αὐτοῦ τῇ Περικτιόνῃ. Mox tamen idem patris somnium addidit, quod in Prolegomenis narratum est. Ceterarum rerum ordo diversus est: Itaque Aristoclis metonomasia gymnasticae demum praeceptore commemorato enarratur (c. 2), Socratis somnium tum profertur, cum de Platonis commercio cum eo narratur (c. 4). Mensis et diei nataliciorum mentio deest. At Cratyli Heraclitei commemoratio ei[2]) cum Apuleio communis est. Socratis vero dies natalis nonnisi in Prolegomenis et apud Apuleium extollitur. Speusippi mentio et rei familiaris enumeratio solius Apulei propria est: Quae cum ita sint, non dubitamus asserere Apulei vitam Platonis cum Prolegomenis arto vinculo cohaerere, ab Olympiodori vita longius recedere. Sed *omnes eae vitae ad eundem fontem spectare videntur, ad Cai philosophi prolegomena de Platonis philosophia*. Si enim ea in memoriam revocaverimus, quae Albinus de Platonicorum dialogorum ratione atque indole disputavit in libello a Freudentalo publici iuris facto[3]) et ea comparaverimus cum Prolegomenorum capite quarto usque ad sextum, non dubitabimus haec ad eundem fontem relegare, quo Albinus usus est. Qui cum in λόγῳ διδασκαλικῷ Cai scholas in brevem summam redegerit, etiam in altero libro eundem fontem expilasse videtur. Prolegomena vero, quae multa cum eo communia habent, vitamque, arctissime cum opusculi proposito cohaerentem, ab Albino non descriptam, suppeditant, ex eodem fonte pleniore hausta esse videntur, e Cai scholis ab Albino editis. Quae Albinus toto libello de Platonis narravit placitis, ea in Prolegomenis brevissime tanguntur, cum Platonis doctrina cum reliquorum philosophorum placitis comparatur. Eius autem comparationis vestigia etiam apud Apuleium detegimus (p. 65, 20 sqq.). — Sed hic philosophiae Platonicae renovatae cursus fortasse alia occasione enarrabitur. Nunc quidem virum ostendimus, qui Platonis placita, quae ad dialecticam, philosophiam naturalem et moralem spectant, in unius corporis formam redegit eaque, quae deerant, ex Aristotelis maxime scriniis supplevit[4]):

---

[1]) C. F. Hermann, vol. VI Platonis, appendicis p. 46—51. [2]) ᾧ διδασκάλῳ πάλιν ἐχρήσατο Κρατύλῳ τῷ Ἡρακλειτείῳ. [3]) Hellenistische Studien 3, forma deteriore legitur is apud C. F. Hermannum l. l. p. 3 — 7. [4]) Qua in re Posidonium illum Rhodium secutus esse videtur.

Caium Platonicum. Hic novorum Platonicorum agmini in philosophiae Graecae historia praeficiendus est, quo loco eum in Cyrilli Lexico (Crameri Anecd. Par. IV) invenimus: τὸν μὲν Πλάτωνα ὑπομνηματίζουσι πλεῖστοι· χρησιμότεροι δὲ Γάϊος, Ἀλβῖνος, Ταῦρος, Πρισκιανός, Πρόκλος, Δαμάσκιος. Huius ratio novos auditores in Platonis philosophiam introducendi exemplum dedit, ad quod in Academia usque ad saeculum quintum, fortasse etiam sextum philosophiae studium coleretur: Novis auditoribus vita Platonis enarrabatur, compendium totius doctrinae in philosophiam rationalem, naturalem, moralem divisae ediscendum proponebatur, dialogorum ratio explicabatur, ordo quidam legendorum commendabatur, intellegendorum ratio constituebatur. His initiis imbuti dialogos ordine, quem ex Albino novimus, legebant magistro duce, cuius interpretandi modum vel ex Procli et Hermiae Platonicorum commentariis cognoscere possumus.



Contumeliae, quae in Ciceronis invectivis et epistulis occurrunt, quatenus Plautinum redoleant sermonem.

Scripsit

Severinus Hammer.

Ciceronis invectivas qui accuratius perlegerit, facile concedet oratorem haud raro extra moderationis et continentiae cancellos egredi et potius omnia temptare, ut quacumque ratione adversarium suum voce obturbet et defigat, quam ut vero et sincero rerum statu cognito et perspecto nonnihil de nimia violentia detrahat et, sicubi alba invenerit, ea ab atris non infuscata esse patiatur.

Iam vero hodie Ciceronem nemo a partium studio liberum fuisse autumabit: nam ut cetera facta praetermittam, quae animum admodum ventosum sibique inconstantem arguunt, ipsum illud pervulgatum odium Vatinianum non sane intimis accusatoris medullis conceptum esse vel ex eo coniecturam facias, quod post severas illas invectivas vix duorum annorum spatio interiecto ipse defensoris partes susceperit.

Si igitur eius momenti rationem habebimus Ciceronem quoque nonnunquam tragoedias agere in nugis, vel certe vitia, quae adversariis exprobrat, supra modum exaggerare et indignationi suae laxiores permittere habenas, tum quoque omnes calumnias omniaque convicia et maledicta, quibus obruit inimicos suos, maximam partem tantummodo βλασφημίας esse intellegemus, quae videlicet rhetorico eius apparatui non ingrata additamenta erant.

Nunc id agitur, unde Cicero suas contumelias hauserit. Hanc quidem quaestionem solvere non est difficile, si compertum habes omnes maledictiones a sermone vulgari suam originem trahere.

12*

Itaque verisimillimum est Ciceronem quoque ad hunc uberrimum fontem confugisse eiusque viva et iugi aqua suos rhetoricos tumores irrigasse et quodammodo refrigerasse. Neque omnino mirandum est oratorem familiaritatis quodam vinculo cum poëtis et scriptoribus coniunctum esse, quorum opera sermonis vulgaris et cottidiani effigiem prae se ferunt. Ipse enim in epistulis propius ad eum accessit eiusque simplicitatem feliciter imitatus est.

Comoediam vero sermonis vulgaris divitias luculentissime prodere satis est notum superque. Unde in hac disputatiuncula opprobria Ciceroniana cum Plautinis comparare mihi proposui — attamen statim hoc loco admoneo me etiam alia poësis genera „per humum repentia" — quae haud raro maledictis abundant — non prorsus neglexisse, sed praecipue Lucilium et Catullum, tum passim Horatium, Martialem, alios adscivisse, quo imago plenior et clarior fieret. Praeterea Aeschinem et Demosthenem inspiciendos esse censui, qui conviciis haudquaquam abstinuerunt iisque contra sese invicem vel contra adversarios suos usi sunt [1]). Oratoribus Graecis praecipue antiquam Atticorum comoediam contumeliarum copiam suppeditasse haud inepte contendas. Itaque quibusdam locis etiam ex Aristophane aliisque comicis exempla deprompta attuli.

Ut quidem rationem, quae inter Ciceronem et Romanorum comicos scriptores intercesserit, recte aestimemus, adnotandum est oratorem prae omnibus poësis generibus summam oblectationem e comoedia cepisse. Nam ex epicis poëtis tantummodo Homerum et Ennium satis cognitos habuit; lyricis autem carminibus minime eum studuisse iam per se patet, si rationem habemus eius animi sicci, rhetorices vinculis constricti et propterea obdurati. Satis erit admonere Ciceronem Catulli, ingeniosissimi Romanorum vatis suique aequalis, qui in disertissimum Romuli nepotum lepidum nec, credo, insulsum carmen confecit, ne uno quidem loco mentionem fecisse. — Ex tragicis Graecis Euripidem [2]), illum philosophum magis et rhetorem

---

[1]) Ivo Bruns: Das literarische Porträt der Griechen im V u. VI Jahrhundert vor Christi Geburt, p. 534 sqq. et p. 552 sqq. demonstravit a Demosthene novum morem in invectivis introductum et maxime excultum esse, nempe res adversarii privatas notandi eumque maledictis congerendis omni defensionis ratione privandi (cf. orationes in Stephanum, Cononem, Aeschinem habitas) Idem illud Ciceronem factitasse initio huius disputationis commemoravi.

[2]) Cf. ex. c. epist. ad fam. XIII, 15, 2: Itaque ab Homeri magniloquentia confero me ad vera praecepta Εὐριπίδου.

quam entheum poëtam, scilicet propter ingenii similitudinem diligentius quam Sophoclem et Aeschylum lectitasse videtur [1]).

Restat, ut de Tullii studiis, quae in comoediam contulit, pauca dicam. Et profecto non valde quis a veritatis via declinet, si Ciceronis de vetere, quam dicunt, Graecorum comoedia iudiciis accuratius perpensis oratorem praeter Aristophanem et Epicharmum fere cum nullo alio poëta arctiorem familiaritatem contraxisse putet. Quin etiam in Aristophanis comoediis non tam magnum studium collocabat et licet eum leg. 2, 37 facetissimum veteris comoediae poëtam appellaverit, attamen simplici eiusdem et aspero dicendi genere manifesto nonnunquam offendebatur et solum ex eorum, quos secutus est, auctoritate Aristophani antiquae comoediae palmam dedisse videtur. Longe aliud et quidem maiori studio innixum de recenti, quam vocant, comoedia Cicero iudicium tulit. Quam haud dubie magis de fabulis Latinis ex Graecis conversis, quam ex ipso fonte novit, etsi pro certo paene affirmare possumus saltem Menandri, de quo loqui semper multum gaudet [2]), notitiam assidua lectione eum assecutum esse. Propterea nemo mirabitur, quod Cicero Terentium, illum „dimidiatum Menandrum“ fortasse propter sermonis suavitatem et subtilem morum notationem [3]) ita adamavit, ut eum etiam aliquot versibus a se ipso elucubratis honestaverit; haec enim in notissimo illo Ciceronis in Terentium carmine legimus:

Tu quoque, qui solus lecto sermone, Terenti,
Conversum expressumque Latina voce Menandrum
In medium nobis sedatis vocibus ecfers
Quidquid come loquens atque omnia dulcia dicens.

Multo pauciores loci Caecilii admirationem testantur ideo, quod eum malum Latinitatis auctorem [4]) putabat, quamquam altera ex parte non dubitat eum summum comicum appelare, cf. opt. gen.

---

[1]) Cf. de ea re I. van Heusde: Cicero φιλοπλάτων pag. 30 et E. Lange; Quid cum de ingenio et litteris tum de poëtis Graecorum Cicero senserit (Halis Sax. 1880), p. 55 sqq.

[2]) Cf. opt. gen. 6; 18, fin. 1, 4; ibid. 1, 7.

[3]) Cf. Varro Sat. Menipp. nr. 399 Buech: Terentius in ethesi poscit palmam. Ad hanc opinionem firmandam relego ad Cic. de orat. 2, 326, ubi Terentii Andria et ad Caton. 65, ubi eiusdem poëtae Adelphi summopere laudantur. Cf. praeterea Att. VII, 3, 10.

[4]) Att. VII, 3, 10.

§ 2: Licet dicere et Ennium summum epicum poëtam, si cui ita videtur et Pacuvium tragicum et Caecilium fortasse comicum.

Quaeritur denique, quid de Plauto Cicero senserit. Quod de hoc Romanorum scenae sine dubio perfectissimo auctore vix tribus quattuorve locis aliquantulum dicat, est profecto quod miremur. Plautus scilicet saepe tam libere fabulas Graecas vertisse videtur, ut colore et habitu fabulae Graecae attenuato sui ingenii vestigia magis imprimeret. Praeterea Plautus iis ipsis virtutibus, quas in Terentio Cicero admirabatur, caruit. In illo igitur potissimum antiquitatem et priscam vim sermonis gravitatemque magni aestimavit [1]), tum indolem quandam nativam, quae in conviciorum usu et iocandi genere — non illo quidem semper urbano et faceto [2]), sed naturali quodam lepore insigni — apud hunc lascivum Thaliae alumnum elucet. Ex iis locis, quibus de Plauto agitur, unus quasi ad rem propositam pertinet. Dicit enim Cicero off. 1, 104: Duplex omnino est iocandi genus: unum illiberale, petulans, flagitiosum, obscenum; alterum elegans, urbanum, ingeniosum, facetum. Quo genere non modo Plautus et Atticorum antiqua comoedia, sed etiam philosophorum Socraticorum libri referti sunt.

Equidem idcirco hunc locum nullo modo silentio praetereundum esse putavi, puod mihi Cicero non sine aliqua causa hanc sententiam pronuntiasse videtur. Nemo est enim, quin intellegat, Ciceronem hic haud recte iudicasse; nam vix dici potest Plautum veteresque Atticorum comicos priore illo, quod statuit, genere iocandi abstinuisse. Sed orator — nisi me omnia fallunt — cum apud Terentium inopiam verborum, quibus inimicos suos inveheretur, videret [3]) ideoque Plautum sibi adeundum esse putaret, ex consulto a veritate deflexit, ut ementita comoediae auctoritate convicia sua non solum excusare sed etiam in iis adhibendis urbanitatem [4]) sibi tribuere posset. Longe vero absum, ut hanc sententiam etiam atque etiam premam, sed fortasse alius quoque locus illum supra citatum aliqua ex parte explicabit. Nam in oratione pro M. Caelio hoc loco (3, 6),

---

[1]) de orat. 3, 44: Plauti oratio antiquitatem redolens.

[2]) off. 1, 104: Plautus urbanus et facetus.

[3]) Notum est Terentium, exceptis aliquot vulgaribus maledictis, quae plerumque substantiva in — o exeuntia efficiunt ex. gr. nebulo, verbero, omnino praeparcum esse in contumeliis adhibendis.

[4]) Cf. epist. ad fam. VII, 32, 2: Urbanitatis possessionem, amabo, quibusvis interdictis defendamus; in qua te unum metuo, contemno ceteros.

ubi istum oratorem, a L. Sempronio Atratino de vi accusatum, impudicitiae crimine expedire conatur et remisso supercilio in eiusdem iuvenili intemperantia conivere videtur. ita pergit: sunt enim ista maledicta pervolgata in omnis, quorum in adulescentia forma et species fuit liberalis; sed aliud est male dicere, aliud accusare [1]): accusatio crimen desiderat, rem ut definiat [hominem ut notet] argumento probet, teste confirmet; maledictio autem nihil habet propositi praeter contumeliam: quae si petulantius iactatur convitium, si facetius urbanitas nominatur. — Itaque hic etiam illa distinctione utitur et alterum cavillationum genus quamvis non aperte, attamen satis evidenter probat. Non sane admodum hoc altero genere Ciceronem notabilem esse, ex iis, quae sequentur, intellegemus.

Atque haec quidem hactenus. Nunc ad rem ipsam accedo. Sed antehac in universum dicendum est Ciceronem in hac quoque re praecipue in orationibus rhetorem tantummodo perraro dissimulare potuisse. Plerumque enim non satis habet unum vel aliquot maledicta iuxtim componere, sed ea cum adiectivis maximam partem in superlativo gradu positis coniungit et omnino fere semper acri veneno adversarium laedit et perfundit. Tum etiam figuris rhetoricis: exclamationibus, interrogationibus. similibus, praecipue tamen abstractis (scilicet his omnibus in malam partem adhibitis) eius invectivae scatent. In epistulis re vera magis est elegans et facetus, saepius verborum lusui studet et, quemadmodum comici facere solent, nova iocosaque vocabula fingit.

Quoniam abstracta primarium quasi locum in contumeliis a Cicerone usurpatis obtinent, optimo iure ab iis initium capiam, Satis constat linguam Latinam verbis abstractis imprimis esse

---

[1]) temperare mihi non possum, quin similem Demosthenis (de cor. 123) sententiam afferam: ἐγὼ λοιδορίαν κατηγορίας τούτῳ διαφέρειν ἡγοῦμαι, τῷ τὴν κατηγορίαν ἀδικήματ' ἔχειν, ὧν ἐν τοῖς νόμοις εἰσὶν αἱ τιμωρίαι, τὴν δὲ λοιδορίαν βλασφημίας, ἃς κατὰ τὴν αὐτῶν φύσιν τοῖς ἐχθροῖς περὶ ἀλλήλων συμβαίνει λέγειν. Postea dicit orator iudicia non eo consilio esse a maioribus instituta, ut adversarii sese invicem maledictis obruerent — ἀλλ' ἵνα ἐξελέγχωμεν, ἐάν τις ἠδικηκώς τι τυγχάνει τὴν πόλιν. Haec verba ad Aeschinem pertinent, qui λοιδορίαν καὶ προπηλακισμὸν secundum Dem. de cor. 12 criminibus praemittebat, aliter atque ipse (Cf. de cor. 11), qui se non esse φιλοίδορον affirmat (de cor. 126). Haec asseveratio non impedivit tamen Aeschinem, quominus talia suo adversario obiceret de fals. leg. 8 extr.: διατετέλεκε γὰρ εἰς ἡμᾶς ὑβρίζων καὶ λοιδορίας ψευδεῖς οὐκ ἐμοὶ μόνον λοιδορούμενος. ἀλλὰ καὶ τοῖς ἄλλοις. Nos sine ira et studio Aeschini in hac quidem re adstipulari possumus; conferatur Midiana et Ivo Bruns l. l. pag. 571 sq.

locupletem. Itaque nihil mirum, si in sermone vulgari — praecipue autem apud Plautum — abstracta pro concretis adhibita [1]) et blanditiarum et maledictorum vicem vel maxime explent.

Illud prius προσφωνήσεων genus, cuius tantae sunt partes apud. comicos [2]) et lyricos [3]) Romanorum scriptores, etiam apud Ciceronem saepius occurit. Severo quidem oratori, qui nunquam ullius puellae amore deperibat, sermone amatorio opus non erat [4]). Nempe cum aliquando importune accidisset, ut ille ipse, qui iure meritoque de se asseverare posset: „me vero nihil istorum ne iuvenem quidem movit unquam“, cum eadem Cytheri in convivio accumberet, quae sub Lycoridis mutato nomine ut primi Romanorum elegiaci amasia in memoria omnium saeculorum haeret — in epistula ad Paetum data (9, 26) confusus iocis et dicteriis sese excusare studet et e vestigio Aristippi Socratici exemplum praetendit, qui, cum esset obiectum habere eum Laida, „habeo“, inquit, „non habeor“. Et tamen etiam Cicero ruminatur talia dicta iisque compellat suam Terentiam, suam Tulliolam, suum filiolum aut suos amicos [5]). Cf. mea lux epist. ad fam. 14, 2, 2. — Tullia lux nostra ibid. 14, 5, 1; cf. Plaut. Capt. 864. Catull. 68, 132, 160. Prop. II, 14, 29; 28, 59; 29, 1. Ov. am. I, 4, 25; II 17, 23 trist. III 3, 52.

meum disiderium epist. ad fam. 14, 2, 2 — mea disideria ibid. 14, 2, 4. — Cf. Catull. 2, 5. Hor. c. I 14, 18.

mea vita epist. ad fam. 14, 2, 3; 14, 4, 1 — ibid. 10, 12, 5; 11, 5, 3: rei publicae causa, quae mihi vita mea est carior. — ibid. 14, 7, 1: Tulliolam, quae nobis nostra vita dulcior est. — cf. Plaut.

---

1) De absractis, ut: apparitio, censio, cognitio, quae contemptim personis his muneribus fungentibus adduntur, cf. R. Fisch, Archiv. V (1888) p. 61, 65, 66 — tum Woelfflin, Archiv. V, p. 492.

2) Cf. V. Hoelzer: De poesi amatoria a comicis Atticis exculta ab elegiacis imitatione expressa. Marpurgi Catt. 1899.

3) Cf. René Pichon: De sermone amatorio apud Latinos elegiarum scriptores. Paris. 1902.

4) Haud ignarus tamen erat Cicero harum virtutum, quibus lepidae puellae excellunt. Cf. Att. 9, 10, 2: sicut ἐν τοῖς ἐρωτικοῖς alienant immundae, insulsae, indecorae; cf. Catull. 10, 6: scortillum non sane inlepidum, neque invenustum; v 33: sed tu insulsa...

5) quamquam haec, quae sequuntur, a quaestione proposita abhorrere videntur — tamen, ne de ea re in appendice tractarem, prima occasione oblata hoc loco omnia proferre constitui.

Cas. 135, Stich. 583. Catull. 45, 13; 65, 10; 68ᶜ, 155; 104, 1; 109, 1. Prop. II 3, 23; II 20, 11; II 26, 1. Ov. am. II 15 21.

animae meae epist. ad fam. 14, 8, 1 — vos meae carissimae animae ibid. 14, 14, 2 — Terentiae et Tulliae, duabus animis suis (tit.) ibid. 14, 4; cf. anime mi Plaut. Asin. 664, Most. 336.

Tulliola deliciae nostrae Att. 1, 5, 8 — Tulliola deliciolae nostrae Att. 1, 8, 3.

Piliae salutem dicas et Atticae deliciis atque amoribus meis Att. 16, 6, 4 — Pompeius nostri amores Att. 2, 19, 2.

Rufum mel ac delicias tuas epist. ad fam. 8, 8, 1.

Cf. Plaut. Most. 15, Pers. 203, Trucul. 921. Catull. 2, 1; 3, 4; 6, 1; 32, 2 (deliciae).

Plaut. Bacch. 115, Curc. 357, Poen. 207. Catull. 6, 16; 10, 1; 15, 1; 21, 4; 38, 6; 40, 7; 45, 1 (amores).

Plaut. Bacch. 18, Most. 325 (mel), Cas. 135 (mea mellilla) — spes reliqua nostra Cic. epist. ad fam. 14, 4. 6; cf. Plaut. Bacch 17. Ov. Her. 19, 144.

Ceterum concedendum est Ciceronem semper, cum de proximis loquatur, apertius et nudius animi sui sensum exprimere. Ita scribit ad Att. 1, 18, 1: „ita sum ab omnibus destitutus, ut tantum requietis habeam, qnantum cum uxore et filiola et mellito Cicerone consumitur". At iam ex his perspicimus, oratorem in elocutione iustum modum tenere parum didicisse. Adi. „mellitus" aptissime de oculis Iuventi Catullus[1]) ponere potuit — non aeque Cicero. Minus me offendit Att. 16, 6, 2: cur ocellos Italiae, villulas nostras, non video? cf. Catull. 31, 1: Paene insularum. Sirmio, insularumque ocelle. — Plane nobis Catullum vel elegiacos in memoriam revocant talia enuntiata: epist. ad fam. 16, 27, 2:... tuosque oculos etiamsi te veniens in medio foro videro, dissuaviabor. Cf. Catull. 48, 1—2 mellitos oculos tuos, Juventi, | siquis me sinat usque basiare; id. 9, 9 iucundum os oculosque saviabor — vel epist. ad fam. 14, 4. 1:... si haec mala fixa sunt, ego vero te quam primum, mea vita, cupio videre et in tuo complexu emori. Cf Prop. 1, 10, 5: cum te complexa morientem, Galle, puella.... Ov. rem. 654: perque gradus molles emoriatur amor.

Sed iam vera lenocinia verborum sunt ista superlativa, quibus Cicero prodige utitur; cf. epist. ad fam. 14, 4, 6: mea Terentia,

---

[1]) 48, 1; 99, 1, cf. 3, 6; 21, 11.

fidissima atque optima uxor et mea carissima filiola — ibid. 14. 5. 2: mea suavissima et optatissima Terentia — ibid. 16. 7. 8: suavissimae Atticae. Att. 4, 9, 2: Ciceronem suavissimum. cf. epist. ad fam. 14, 5, 1. Att. 5, 9, 3 Cicero... modestissimus. et suavissimus puer. epist. ad fam. 14, 7, 3: Cicero bellissimus. ad Q. fr. 2, 5, 4: mi carissime et suavissime frater, cf. ad Q. fr. 3, 4. 6. ad Q. fr. 2. 14, 2: mi optime et suavissime frater, cf. ibid. 3. 7, 2; 3. 9, 9. ad Q. fr. 3, 6, 4: mi suavissime frater., cf. Att. 1, 15, 1 — ad Q. fr. 3, 8, 6 mi carissime frater. epist. ad fam. 16, 21, 2 mi dulcissime Tiro.

Haec superlativa et alia ὑπερβολικῶς dicta optimam irridendi materiam obtulerunt Catullo, cui orator a teneris, ut ipse dicit (epist. ad fam. 1, 6, 2), unguiculis erat cognitus. In notissimo illo carmine (49) pervenuste Ciceronis dictionem imitatur et illudit. Ut iam silentio praeteream quinque illa superlativa[1]) et v. 7 „quanto tu optimus omnium patronus“, quibus verbis sine dubio piam Caecinae (in epist. ad fam. 6, 7, 4) admirationem in risum vertit — animum attendas, quaeso, ad v. 2 et 3: quot sunt quotque fuere, Marce Tulli, quotque post aliis erunt in annis. Haec locutio occurrit etiam in c. 21, 2—3 et 24. 2—3. Nonne Catullus his verbis Ciceronem lacessit? cf. p. red. ad Quir. 16, Lael. 83 et epist. ad fam. 11, 21 1: Di isti Segullio male[2]) faciant. homini nequissimo omnium, qui sunt, qui fuerunt, qui futuri sunt.

Hac exsecratione, enumeratis blandis vocibus, maledictorum[3]) agmen aperimus. Incipio ab abstractis. Inter haec saepius repetuntur: portentum, prodigium, propudium, immanitas:

Ver. I 15, 40 o portentum in ultimas terras exportandum. epist. ad fam. 10, 32, 3 cum huiuscemodi portento res mihi fuit. Pis. 4, 9 a fatali portento prodigioque reipublicae; cf. C. Caesar Caligula O R fr.[4]) p. 577 M. illud palaestricum prodigium.

Plerumque vis contumeliae vocabulis portentum, prodigium

---

[1]) Cf. Casimirus Morawski: Catulliana et Ciceroniana (Cracov. 1903) p. 5 sqq.

[2]) Cf. Att. 15, 15, 1 L. Antonio male sit — Catull. 3, 13: at vobis male sit, malae tenebrae. Dem. de cor. 267 κακὸν κακῶς θεοὶ ἀπολέσειαν (cf. de cor. 180, Aristoph. Equitt. 2, Nubb. 554). — In exclamatione: o factum male de Alexione Att. 15, 1. 1; cf. Catull. 3, 16: o factum male! o miselle passer.

[3]) Cf. Gustav Hoffmann: Schimpfwörter der Griechen und Römer, Berol. 1892

[4]) Oratorum Romanorum fragmenta laudavi secundum H. Meyeri editionem (Turici 1842).

vel monstrum iuxta positis augetur: Verr. II, 32, 79 quod unquam huiuscemodi monstrum aut prodigium audivimus aut vidimus. Verr. IV, 21, 47 quod hoc monstrum, quod prodigium in provinciam misimus? Catil. 2, 1, 1 a monstro illo atque prodigio. Phil. 13, 21, 49 monstra quaedam ista et portenta sunt reipublicae

Voc. monstrum legimus praeterea: Cael. 5, 12 neque ego umquam fuisse tale monstrum in terris ullum puto tam ex contrariis diversisque et inter se pugnantibus naturae studiis cupiditatibusque conflatum (de Catilina) — ad Brut. 2, 2. 3 magnum illud monstrum in republica est.

Immanis [1]), immanitas. Pis. 14, 31 immanissimum ac foedissimum monstrum. Att. 5, 16, 2 monstra quaedam non hominis sed ferae nescio cuius immanis. Verr. V, 56. 145 quoddam novum monstrum ex vetere illa immanitate. Verr. III, 26, 64:... quae immanitas.

Propudium.. Phil. 14, 38 crudelissimis exemplis interemit propudium illud et portentum.

Cf. Plaut. Bacch. 579, Curc. 190, Poen. 272 (propudium).

Ter. Eun. 656, 860. Verg. Aen. 5, 849. Hor. c. I, 37, 21, Lact. de mort. persecut. c. 38 (monstrum). Plaut. Poen. 273 monstrum mulieris. Ter. Eun. 696 monstrum hominis. Cic. Att. 8, 9, 4, Aristoph. Vesp. 1036, Pac. 759: τέρας; cf. Aesch. Ctesiph. 111 μήτε γυναῖκας τέκνα τίκτειν γονεῦσιν ἐοικότα, ἀλλὰ τέρατα.

His conviciis subiungo ut sensu proximum: omen Phil. 4. 4, 10 et iam ad alia transeo, veluti: pestis [2]), pernicies, furia, labes tempestas, calamitas.

Phil. 4, 3, 7 omnia arma... contra illam pestem esse capienda cf. Phil. 5, 6, 18; 10, 4, 9; 10, 11, 23. Verr. I, 38, 96; III, 26, 64 Catil. 1, 12, 30; 2, 1, 2. Vatin. 14, 33. Pis. 1, 3; 24, 56. epist. ad fam. 10, 28, 1 — praeterea Verr. III, 54, 125 huius importunissimae pestis. Catil. 1, 5, 11 quod hanc tam taetram, tam horribilem tamque infestam reipublicae pestem totiens iam effugimus In plurali numero: Phil. 8, 3, 9 omnes Cafones, omnes Saxae ceteraeque pestes, quae sequuntur Antonium. Cf. Vatin. 3, 6; 7, 18; 10, 25;

---

[1]) Cf. ad Q. fr. 1, 1, 27: immanibus ac barbaris nationibus.

[2]) „pestiferi cives“, saepe a Cicerone usitata formula. Cf. Lact. de mort. persecut, c. 8 libido in homine pestifero, c. 27 pestiferum illud agmen.

14, 33. Phil. 10, 11, 23 — Att. 9, 10, 4; epist. ad fam. 5, 8, 2 (quaedam pestes hominum).

In detestationibus: Phil. 6, 5, 12 malam quidem illi pestem. Phil. 13, 21, 48 quin tu abis in malam pestem malumque cruciatum[1]? cf. Plaut. Asin. 288, 415: ad malam rem. Epid. 78: abi in malam rem maximam. Asin. 940: i in crucem, 459: abi in malum cruciatum. Bacch. 638, 902, 977: in malam crucem abi. Cas. 611: in maximam malam crucem. Curc. 611: quin tu is in malam crucem. Most. 850 abin hinc in malam crucem? Poen. 347 i dierecte in maximam malam crucem.

Voc. pestis opprobrii loco apud Plautum nusquam inveni, semel apud Terentium (Adelph. 189), saepius apud Catullum: 77,5 eheu nostrae crudele venenum[2]) vitae, eheu nostrae pestis amicitiae. Cf. etiam Catull. 44, 11 sq. orationem in Antium petitorem, plenam veneni et pestilentiae legi — 76, 20: eripite hanc pestem perniciemque mihi — 69,9: crudelem nasorum interfice pestem.

Pernicies. Verr. I, 1, 3 labem atque perniciem provinciae Siciliae, id. Mil. 84 — cf. M. Valerius Messala Corvinus in O R fr 510 M. propter hanc tabem atque perniciem domus totius. Plauti Asin. 133: perlecebrae (idem Asin. 151; Bacch. 1167; Cist. 321; Men. 377; Truc. 184, 759). permities adulescentum, exitium. Most. 3 erilis pernicies. Ter. Ad. 188: Leno sum, pernicies communis adulescentium (idem Plaut. Pseud. 364). Catull. 27, 6 lymphae, vini pernicies. Hor. epist. 1. 15, 31: pernicies et tempestas barathrumque macelli; tum cf. φθόρος Aristoph. Equitt. 1152, Thesm. 535; Dem. 13, 24 — ὄλεθρος Soph. O. R. 1343; Aristoph. Thesm. 860, Eccl. 934, Lysistr. 325; Dem. 9, 31. 18, 127. 23, 202 — λοιμός Dem. 25, 80.

Labes, tempestas, calamitas, furia, scelus.

Verr. I, 13: labem... cf. Vatin. 10, 25; Pis. 1, 3; 24, 56 — praeterea: Verr. I, 13, 40: iam vero quomodo ego illam labem, ignominiam[3]), calamitatem[4]) totius ordinis conquerar. Verr. I, 38, 96

---

[1]) Cf. Sempr. Gracch. O R fr. p. 246 M. eo exemplo instituto dignus fuit, qui malo (sic!) cruce periret.

[2]) Cf. Catull. 14, 18, 9 Caesios, Aquinos, Suffenum, omnia colligam venena

[3]) Cf. Pis. 23, 53: o familiae.... paterni generis dedecus — Phil. 11, 14, 36: Antonios.... Romani nominis probra atque dedecora. Cf. Att. 16, 7, 4 — Plaut. Mil. 423: viti probrique plena — Catull. 28, 15: opprobria Romuli Remique Aristoph. Acharn. 855: ὄνειδος — Hom. Il. 3, 42: λώβη.

[4]) Cf. Catull. 14, 23: saecli incommoda, pessimi poetae — βλάβη Soph. El. 301, Philoct. 622. Idem significat: plaga Cic. Att. 2, 1, 10.

per omnes partes provinciae te tamquam aliquam calamitosam tempestatem pestemque pervasisse demonstro. Vatin. 14, 33 sed appellarisne nominatim pestem illius anni, furiam [1]) patriae, tempestatem rei publicae. Vatin. 17, 40: taeterrima furia. Pis. 37, 91: Poena et Furia sociorum, cf. Pis. 4, 8. epist. ad fam. 1, 9, 15: illa furia muliebrium religionum; cf. ad Q. fr. 3, 1, 11, Hor. sat. 2, 3, 141 et Plaut. Cas 592, Mercat. 981, 983: larva.

Scelus, cf. Verr. I, 15, 40; Pis, 24, 56; Phil. 11, 5, 10. Cum his cf. Plaut. Pers. 408: labes popli — Trin. 553 hospitium est calamitatis — Amph. 556, Bacch. 1176, Mil. 827, Most. 217, Pers. 290, 666, 743, 793, Pseud. 1302, Rud. 506, 993. 1001, 1007: scelus. Curc. 614, Mil. 1434, Trucul. 621: scelus [2]) viri. Pers. 192: scelus tu pueri es. Bacch. 829, Curc. 234, Mil. 494, Pseud. 446, 1054: scelerum caput — adde: flagitium hominis Asin. 473, Cas. 551, Men. 489, 709 — stabulum flagitii Trucul. 587 — flagitii flagrantia Rud. 733.

Odium. Hac contumelia vellicat Cicero Vatinium Vatin. 16, 39: si es odium publicum populi, senatus, universorum hominum rusticanorum [3]); etiam Antonium epist. ad fam. 12, 1, 1:... ut tantummodo odium illud hominis impuri et servitutis dolor depulsus esse videatur — cf. Plaut. Curc 191: odium me vocas. Poen. 392, Truc. 210, 320: odium meum. Poen. 352: ecce odium meum. Bacch. 820. 822: terrai odium. Rud. 319: deorum odium — μῖσος Soph. Antig. 760, Philoct. 991 — μίσημα Soph. El. 289.

Sequuntur convicia, quibus homines infimi et sordidissimi notantur: caenum, lutum [4]), faex, sentina, tenebrae, sordes.

Vatin. 7, 17: tu emersus e caeno, Vatin. 9, 23: intolerandus ex caeno nescioqui atque ex tenebris tyrannus. Pis. 6, 13: caenum, Phil. 5, 6, 16 illam impuritatem caeni fuisse. Pis. 25, 59 ex argilla et luto fictus Epicurus. Pis. 26, 62: o tenebrae, lutum, sordes [5]) — adiectiva: Ver. III, 35 homo luteus, IV, 32: luteum negotium. Pis.

---

[1]) adi. furiosus epist. ad fam. 11, 18, 2; 12, 3, 1. ad Q. fr. 1, 1, 9. ad Brut. 2, 2, 3.

[2]) Cf. Pseud. 817 teruntur synapis scelera.

[3]) Cf. Catull. 14, 3: odissem te odio Vatiniano.

[4]) Cf. A. Otto, Archiv. IV (1887), p. 29.

[5]) Cf. Att. 4, 18, 1 iudicum sordes et adi. Att. 8, 4, 2: reo cuiquam tam humili, tam sordido. Cf. Att. 9, 9, 3; 12, 27, 1; 15, 3, 1. epist. ad fam. 13, 36, 1. ad Q. fr. 1, 1, 11; 1, 2, 6.

1, 1 ista tua lutulenta vitia, Pis. 12, 27 lutulente Caesonine; cf. Plaut. Pseud. 366: caenum, Bacch. 384: ut eum ex lutulento caeno propere hinc eliciat foras, Most. 4059: germana inluvies[1]... hara[2]) suis | caeno κοπρών commixte, Pers. 406sq.: lutum lenonium | commixtum caeno sterculinum[3]) publicum, Poen. 826: neque tam luteus, neque tam caeno collitus, Most. 1167, Pers. 406: lutum, Capt. 326: scio multos iam lucrum lutulentos homines reddiderit, Mil. 325: quia ludo luto, Poen 157 sq.: sed lenone istoc... | non lutumst lutulentius, Trucul. 854: blitea et luteast meretrix, Catull. 42, 13: o lutum, lupanar[4]). His adde: Novatiani de cibis Iudaicis ed. G. Landgraf et C. Weyman in: Archiv. XI (1898) p. 233_{1-2}: reprehendit utique caenosam et luteam et gaudentem vitiorum sordibus vitam — tum Aristoph. Equitt. 899: ἀνὴρ κόπρειος[5]), Eccl. 317: κοπρεαῖος, Vesp. 1184: ἀνὴρ κοπρολόγος, Equitt. 307: ὦ βορβοροτάραξι. Eodem sensu usurpatur adi. βδελυρός Aristoph. Ach. 289, Equitt. 193, 303, Nubb. 446, Ran. 465, Aeschin. Tim. 47, Dem. 8, 27 cet., βδελυρώτατος Dem. 19, 225; 230. Cf. Cic. Verr. 1, 94: homo avarissime et spurcissime, Lucil.[6]) 137: spurcus homo, Hor. sat. II, 5, 18: spurcus.

Faex, sentina, quisquiliae. Verr. I, 39, 99: ex ea faece legationis, epist. ad fam. 7, 32, 2 quoniam tanta faex est in urbe, Att. 1, 16, 11 apud sordem urbis et faecem, Att. 2, 1, 8: in Romuli faece, ad Q. fr. 2, 4, 5 nam apud perditissimam illam atque infimam faecem populi; cf. Plaut. Trin. 297: faecei mores, Aristoph. Nubb. 296: τρυγοδαίμονες et Vesp. 1309: (ἔοικας) νεοπλούτῳ τρυγί.

Cic. Catil. 1, 5, 12: exhaurietur ex urbe magna et perniciosa sentina rei publicae, Catil. 2, 4, 7: o fortunatam rem publicam, si quidem hanc sentinam urbis eiecerit, Att. 1, 19, 4:... et sentinam urbis exhauriri, Att. 1, 16, 6: Talnam et Plautum et Spongiam et ceteras huiusmodi quisquilias — idem. Sest. 94, — cf. κάθαρμα Aristoph.

---

[1]) Cf. Cic. dom. 53 eluvies — Att. 9, 10, 7 colluvies.

[2]) Cf. Pis. 16, 37 Epicure noster ex hara producte non ex schola.

[3]) Cf. Cas. 114 ex sterculino effosse — Mil. 89 stercoreus — Cic. de orat. 3, 164: stercus.

[4]) Cf. Ter. Phorm. 373 ain tandem carcer? Similiter Lucilius ex inc. lib. 1155 (L., 141 M.): carcer, vix carcere dignus. Naevius ap. Paul. 29 e voc. lustrum creavit subst. lustro. Ad voc. lupanar cf. M. Niedermann, Archiv. XI (1898) p. 271.

[5]) Similiter Cyprianus contumeliose Coprianus appellabatur.

[6]) Spurcos ore Lucil. 11, 363.

Plut. 454, Eupol. 117. Aeschin. Ctes. 211, Dem. 18, 128. 21, 185. 198 et purgamentum Petron. sat. 74.

Opprobria, quibus immensa quaedam et inexhausta cupiditas et avaritia vel libido — nec non voracitas — perstringitur, sunt: gurges, vorago.

Verr. III, 9, 23: qui, ut ipsa non solum vita, sed etiam corpore atque ore significat, immensa aliqua vorago est aut gurges vitiorum turpitudinumque omnium. Phil. 11, 5, 10: primum Lucium fratrem: quam facem, di immortales: quod facinus! quod scelus! quem gurgitem! quam voraginem! Pis. 17, 41: nam ille gurges atque helluo, natus abdomini [1]) suo. Pis. 18, 41: vos geminae voragines scopulique [2]) rei publicae. Similiter Pis. 4, 9 nominat eum Cicero bustum rei publicae [3]) — neque aliter dictum est templum Castoris, quod Piso reddidit: castellum forensis latrocinii, bustum legum omnium ac religionum (Pis. 5, 11). Scilicet prorsus alio sensu usurpat Plautus vetus bustum de sense decrepito, cui voc. respondet: ὦ τύμβε Aristoph. Lys. 372, ἔμψυχε τύμβε Michaelis Pselli (in: Ein Schmähgedicht des Mich. Psellos ed. Leo Sternbach Stud. Vindob. XXV, 1903 p. 17 v. 122); cf. Lucian. Mort. Diall. 6, 2: ἔμψυχόν τινα τάφον. Ar. apud Kock. III, p. 600 fr. 1672: τυμβογέρων. Aristoph. Vesp. 1370: ὥσπερ ἀπὸ θύμβου πεσών. Aristoph. Vesp. 1365: σορός. Aristoph. fr. 198 K. σορέλλη — σορόπληκτος, σοροπλὴξ in Milleri: Mélanges... p. 423 — capuli decus Plaut. Asin. 892 — silicernium Ter. Ad. 587.

Sed frustra quaesivi apud Plautum locutiones, quae supra ex Cicerone allatis locis responderent [4]). Itaque tantum ad similia relego. Ex. c. Plautus in Curc. v. 123 gulam vinolentae vetulae nominat barathrum [5]), sq. v. cloacam [6]). Praecipue tamen Lucilius homines

[1]) Cf. Ter. Eun. 460 abdomini hunc natum dicas. Cic. Sest. 110 insaturabile abdomen — Pis. 17, 66 solet oculorum et aurium delectationi abdominis voluptates anteferre.

[2]) Cf. Ambros. expos. in Luc. VIII 16 p. 443, 17 Sch. scopulis duriores peremptores.

[3]) Cf. Prop. 1, 1, 27: quoties civilia busta Philippos canerem.

[4]) Cf. Lucil. 30, 1002: o Publi, o gurges.

[5]) Cf. Hor. ep. I, 15, 31: barathrumque macelli. In Plauti Men. 988 domus meretricis vocatur saltus damni. Bacch. 368 ianua Orci. Amph. 1029 compellatur servus: ulmorum Acheruns. Epid. 988 commemorantur montes mali.

[6]) Cf. Sen. Excerpt. Controv. l. 3 p. 427: memini me intrare scholas, cum recitaturus esset in Milonem Cestius, ex consuetudine sua miratus dicebat: Si Thrax

γαστριμάργους insectatur. Cf. L. p. 9, II, 73 vivite lurcones [1], comedones [2]) vivite, ventres. Lucil. L. p. 92, 26—29, 846: omnes mandonum [3]) gulae. Cf. Cic. Att. 13, 31, 4: o gulam insulsam! Hor. sat. II, 2, 40 gula; ibid. II, 7, 111 gulae parens. Sen. ep. 108, 14 gulam ac ventrem; 114, 25 gulam ventremque. Martial. 1, 20, 3 venter gulaque. Novatian. l. l. p. 237_{10} miseros divites, quibus ad imperium ventris et gylae servientibus....

Lucil. L. p. 95, 30, 872: illae gumiae vetulae improbae ineptae; idem p. 109, 30, 1001. Cf. Cic. fin. 2, 8, 24 et Stowasser, Archiv. VIII (1892) p. 444. Ceterum cf. ambestrices Plaut. Cas. 778 — ganeo Cic. Catil. 2, 4, 7; Naev. apud Paul. 29; Ter. Heaut. 1034; Tac. ann. 16, 18 — helluo Cic. Pis. 10, 22; 17, 41. Phil. 2, 26, 65; 13, 5, 11. Ter. Heaut. 1033 — sacco Cic. Att. 7, 13, 5 — saturio Plaut. Pers. 103 — catillo Paul. 44, 12. Permulta exempla Atticorum comoedia exhibet: cf. γάστρις Ar. Avv. 1604, Thesm. 816 — γάστρων Rann. 200 — ἐγγλωττογάστωρ Avv. 1696, χειρογάστορες (tit. fab. Nicoph. p. 778 K.) — γαστρίμαργος Ar. fr. 12 K. — γλίσχρων Pac. 194 — τένθης Pac. 1008, 1120 — προτένθης Nubb. 1198 — κάβαισος = ἄπληστος Cratin. fr. 103 K.

De Cleone dicit Aristoph. Equit. 248: φάραγξ [4]), χάρυβδις ἁρπαγῆς (cf. γαστροχάρυβδις apud Cratin. fr. 397 K.). Hic rursus ad Ciceronem revertor. Phil. 2, 27, 67 haec legimus: quae Charybdis [5]) tam vorax? Charybdim dico? quae si fuit, animal unum fuit: Oceanus, me dius fidius, vix videtur tot res tam dissipatas, tam distantibus in locis positas tam cito absorbere potuisse.

Adi. vorax eodem sensu (de homine avaro, cupido) atque Cicero utitur Ovidius Met. 8, 830. Apud Catullum hoc epitheton plerumque hominem pathicum significat. Cf. 29, 2 et 10, ubi de Caesare loquitur:

---

essem, Fusius essem; si pantomimus essem, Bathyllus essem; si equus, Melissio. Non continui bilem, exclamavi: et si cloaca esses, maxima esses.

[1]) Cf. Plaut. Pers. 419 — lurchinabundus Caton. inc. libr. fr. 49 — lurcho Serv. Aen. 6, 4.

[2]) Cf. Varro apud Non. 93, 20; Paul. 58, 6, 7 — congerrones Plaut. Most. 931, 1019, Pers. 89, Trucul. 101. Cic. Att. 2, 7, 3: epuloni Vatinio. Plaut. Pers. 100: coepulonus.

[3]) mando = edax, quod voc. occurrit apud Cic. epist. ad fam. 9, 20, 2; 23, 1.

[4] Cf. μιαρὰ φάρυγξ Rann. 571 (de Hyperbolo).

[5]) Cf., si quid prodest, Catull. 64, 156: quae (sc. te genuit) Syrtis, quae Scylla rapax, quae vasta Charybdis? et Cic. Verr. V, 146: non enim Charybdim tam infestam neque Scyllam nautis...

nisi impudicus et vorax et aleo[1]) — 57, 8 magis vorax adulter — 33, 4 culo voraciore[2]); cf. Aristoph. Ach. 119: ὦ θερμόβουλον πρωκτὸν ἐξυρημένε.

Cum voracitate saepissime vinolentia coniungitur. Cicero ut delicata convivia[3]) (cf. Att. 2, 14, 1), ita etiam potandi aviditatem[4]) contemnit. Cf. „ebriosus" et „ebrius" Catil. 2, 10; Sest. 20; Phil. 2, 67. 3, 35 — vinulentus furor epist. ad fam. 12, 25, 4 — combibones epist. ad fam. 9, 25, 2 — cf. Lucil. apud Non. p. 38, 12 et Aristoph. Lysistr. 1227: συμπότης — παροίνιος Ach. 981, Vesp. 1300 — φιλοπότης Vesp. 79; Eupol. fr. 208 K. — ὦ γυναῖκες ὦ ποτίσταται Aristoph. Thesm. 735 — merobiba atque multibiba Plaut. Curc. 77. Comici viris[5]) plerumque vinolentiam ignoscunt: cf. Aristoph. Vesp. 79 sq. αὕτη γε χρηστῶν ἐστι ἀνδρῶν ἡ νόσος (sc. εἶναι φιλοπότην). Immo voc. ὑδατοπότης (Phrynich. fr. 69 K.) et κρουνοχυτρολήραιος (Ar. Equitt. 89) significantur viri, qui propter id ipsum, quod aqua se ingurgitant, mentis incitatione et motu carent[6]) — cf. notos illos Cratini versus (fr. 199 K.):

οἶνός τοι χαρίεντι πέλει ταχὺς ἵππος ἀοιδῷ
ὕδωρ δὲ πίνων οὐδὲν ἂν τέκοι σοφόν.

Etiam Aeschines talia proferre ausus est sec. Dem. fals. leg. 46: οὐδὲν θαυμαστόν, ὦ ἄνδρες Ἀθηναῖοι, μὴ ταὐτὰ ἐμοὶ καὶ Δημοσθένει δοκεῖν· οὗτος μὲν γὰρ ὕδωρ, ἐγὼ δὲ οἶνον πίνω.

Sed nolo ab eo, quod proposui, longius digredi. Restat unum substantivum abstractum, quod hoc loco afferendum est: malum. „Malum interiectio est irascentis" adnotat Calpurn. ad Ter. Heaut.

---

[1]) Hoc sane nimis fervide est dictum et in memoriam revocat Cic. Phil. 3, 35: impuris, impudicis, aleatoribus servire. Aleo est forma vulgaris; cf. Naev. apud Paul. 29, Pompon. apud Non. 147, 3. Cicero tantum forma urbana: „aleator" utitur et omnino haec subst. in-o exeuntia evitare conatur.

[2]) eodem sensu: vorare Catull. 80, 6; 88, 18.

[3]) Cf. Cato O. R. fr. p. 72 M.: qui ventrem suum non pro hoste habet, qui pro republica non pro sua (sc. re) obsonat cet. Plut. vit. Cat. 9 talia verba oratori tribuit: τὸν δὲ ὑπέρπαχυν χαχίζων »ποῦ δ' ἄν«, ἔφη, »σῶμα τοιοῦτον τῇ πόλει γένοιτο χρήσιμον, οὗ τὸ μεταξὺ λαιμοῦ καὶ βουβώνων πᾶν ὑπὸ τῆς γαστρὸς κατέχεται«.

[4]) Cf. cognomina apud Romanos: Briso, Culleo, Mero.

[5]) Sed nunquam mulieribus. Permulta exempla apud Aristoph. Cf. etiam Cato O. R. fr. p. 77 M.: si vinum bibit, si cum alieno viro probri quid fecit, condemnatur.

[6]) Cf. Otto, Archiv. IV (1887) p. 355.

IV. 3. 38. Haec interiectio semper enuntiatis interrogativis interponitur. Cf. Cic. Verr. I, 20, 54; II, 17, 43. Phil. 1. 6, 15; 10. 9, 18. Att. 5, 20, 1; 9, 18, 3. Saepissime haec interiectio apud Plautum occurrit: cf. Amph. 403, 592, 604, 625; Aulul. 429; Bacch. 672, 696; Capt. 531; Cas. 91, 262, 472; Epid. 710; Men. 390. 793; Merc. 185; Mil. 446; Most. 6, 34, 368; Poen. 261; Pseud. 242, 1295; Stich. 597; Rud. 492, 945; Trucul. 62, 801, 930. Duobus tantum locis apud Plautum respondet „malum" graeco vocabulo τὸ κακὸν (Aristoph. Ach. 156, 829; Vesp. 1483; Pac. 181; Avv. 931, 992): Most. 191: Pro Iuppiter, nam quod malum versatur meae domi illud? Rud. 319: deorum odium atque hominum, malum, mali viti probrique plenum. Cf. Lact. de mort. persecut. c. 40 Licinium quasi malum metuentes.

Itaque enumeravimus abstracta, in sermone vulgari primas, ut ita dicam, partes agentia, quorum usus etiam apud Ciceronem late palet. Sed iam supra admonui neminem, qui ad Ciceronis contumelias indagandas studium suum conferat, oblivisci debere ipsi cum rhetore rem esse, qui accurate rhetoricis regulis orationem suam conformet, neque unquam adeo suae magistrae dignitatem despiciat, ut vulgaribus vocibus nimis saepe admiscendis eius severitas et gravitas oblitteretur. Itaque ubi iustum putavit adversarii vitam et delicta tristissimis verbis depingere, non a rhetorico apparatu alienum esse censuit tantummodo in universum vitia enumerare (quae mirum in modum et Catilinae et Vatinio et Verri et Antonio communia repperit), ne nimiis conviciis ingerendis oratio libelli criminosi speciem prae se ferret. Ita explicari possunt innumerabilia fere abstracta, quibus vitia reorum continentur et notantur. Nemo quidem non facile intelleget, quare simplici et minime exquisito dicendi genere excellens Plautus in hac re tantum paucissima exempla in medium proferat. Apud eum occurrunt plerumque vocabula, quibus servorum doli atque astutiae significantur, ex. c. turbas dare Pseud. 357, turbellas facere Pseud. 1057, 1091, sycophantia Pseud. 740, 806, fabrica Pseud. 366, sutelae Capt. 692. Contra Demosthenes et Aeschines non secus atque Cicero hoc genere abstractorum abundant. Cf. ex. gr. Aesch. Tim. 105: ἀλλὰ τούτῳ ἀντὶ τῶν πατρῴων περίεστι βδελυρία, συκοφαντία, θράσος, τρυφή, δειλία, ἀναίδεια, τὸ μὴ ἐπίστασθαι ἐρυθριᾶν ἐπὶ τοῖς αἰσχροῖς. Cf. Tim. 60, 65, 71, 88, 92, 107, 172, 179, 182. fals. leg. 1, 4, 11. Dem. Timocr. 172, 177, 182, 186, 195; Arist. 201 cet. Nunc ex Tullianis invectivis et epistulis nonnulla

exempla proferam, quantum per huius dissertatiunculae angustias fieri potest.

div. in Caec. 2, 6 ut homo singulari cupiditate, audacia, scelere praeditus... Verr. I, 2, 6 de impudentia singulari — infra: pro cetera eius audacia atque amentia. Verr. I, 12, 33: ut aliquam partem de eius impudentia reticere possim. Verr. III, 53, 122: idem absens de istius scelere, improbitate, audacia testimonium dicat? Verr. V, 25, 62 huncine hominem! hancine impudentiam, iudices! hanc audaciam! Catil. 1, 1 quem ad finem sese effrenata iactabit audacia? Catil. 1, 4, 8 convenisse eodem complures eiusdem amentiae scelerisque socios. Cf. Dem. Timocr. 177 extr. αἱρεθεὶς δ' ἐπὶ ταῦτα προσείλετο τοῦτον τὸν πάντων τῶν κακῶν κοινωνόν. Catil. 2, 1, 1 Catilinam furentem audacia, scelus anhelantem. Catil. 2, 5, 11 cum luxuria nobis, cum amentia, cum scelere certandum est. Vatin. 5, 13 quaero abs te primum universe, quod genus improbitatis et sceleris in eo magistratu praetermiseris? Vatin. 9, 18 leges, quae in Gracchorum ferocitate et in audacia... Pis. 31, 76 vestrae fraudes, vestrum scelus, vestrae criminationes insidiarum mearum. Phil. 2, 2, 4 o incredibilem audaciam! o impudentiam praedicandam! Phil. 2, 27, 68 o audaciam immanem! Phil. 3, 5, 13 tum statuistis etiam intra muros Antonii scelus audaciamque versari. Phil. 3, 7, 18 o admirabilem impudentiam, audaciam, temeritatem. Phil 8, 7, 21 quam M. Antonii non solum audaciam et scelus, sed etiam insolentiam superbiamque perspeximus. epist. ad fam. 12, 8, 1 scelus affinis tui Lepidi summamque levitatem et inconstantiam aetatis... — de pet. cons. 54 in qua multae insidiae, multa fallacia, multa in omni genere vitia versantur, multorum arrogantia, multorum malevolentia, multorum superbia, multorum odium ac molestia ferenda est — cf. Att. 3, 8, 4; 3, 15, 4; 6, 2, 9; 7, 14, 1; 9, 10, 3; 10, 4, 2; 11, 10, 1; 11, 21, 1; 13, 10, 3. de pet. cons. 10. epist. ad fam. 12, 10, 1; 12, 10, 4; 12, 15, 1; 15, 4, 10. ad Q. fr. 1, 2, 14; 2, 14, 2; 3, 2, 2; 3, 9, 1.

Ista fortasse sufficient. Nunc ad alteram dissertationis partem transeo, ubi accuratius inquirere libet in cetera maledicta, quibus Cicero in suis invectivis et epistulis utitur. Sed certus quidam ordo — quod satis perspicuum est — nullo modo hic servari poterat. Primum maledicta Plautinis simillima affero.

Notum est Plautum, ut qui ipse humili genere natus et fortunae iniquitatem per magnam suae aetatis partem expertus esset, praecipue

servorum vitam moresque optime cognitos habuisse. Prorsus alienum a re proposita erat exemplis hanc sententiam firmare et Plautini sermonis summam ubertatem, quam in hac provincia administranda praestitit. laudibus efferre, postquam iam Lorenzius in prooemiis, quae Plauti fabularum editionibus [1]) praemisit, diligentissime rem tractavit. Hoc solum commemorandum est Plautum plurima maledicta a poenis, quibus servi afficiuntur, tum etiam ab instrumentis, quae ad hoc adhibentur, repetere. Sicubi igitur apud Ciceronem similia deprehendimus, ibi Plauti imitationem agnoscamus necesse est.

Frequentissimum convicium, quod huc pertinet, est: furcifer [2]); cf. Plaut. Amph. 285. 539; Asin. 484, 485, 677; Capt. 563, 577; Cas. 139; Mil. 545; Most. 69, 1172; Poen. 784; Pseud. 189, 349; Rud. 717, 996. Cic. Vatin. 6, 15; Pis. 7, 14; Deiot. 26.

Alterum opprobrium, ab eius denominatione repetitum, qui poenas exsequitur, est: carnifex.

Cf. Plaut. Amph. 376, 422, 518, 588; Asin. 483, 697, 892; Most. 1114; Pers. 547, 747; Bacch. 687, 785, 876; Merc. 618; Pseud. 686; Rud. 882. Cic. Pis. 5, 11 — cf. Verr. I, 3, 9: crudelissimum carnificem civium sociorumque. Verr. V, 45, 118: aderat ianitor carceris, carnifex praetoris, mors terrorque sociorum et civium. Verr. V, 49, 129: te suum carnificem nominans. Cf. Helv. Cinna O. R. fr. p. 328 M.: sub te adulescentulo carnifice. Ter. Andr. 182, 651, 852; Eun. 670. Novatian. l. l. p. 237_{15}: carnifices salutis ventrem et gylam. Lact. de mort. persecut. c. 31 officiorum omnium milites, vel potius carnifices [3]).

Alia e servorum lingua deprompta maledicta sunt: verbero Plaut. Amph. 180, 284, 519, 565, 1029; Asin. 416, 485, 625, 669; Capt. 551; Cas. 380; Curc. 196; Merc. 189; Mil. 322, 500, 1056; Most. 1113; Pseud. 360, 1046, 1025. Ter. Phorm. 684, 850. Cic. Att. 14, 6, 1. Cf. κέντρων Ar. Nubb. 450 — μαστιγίας Equitt. 1228; Lysistr. 331, 1240; Rann. 501 — mastigia Plaut. Amph. fr. 1; Capt. 600, 659; Cas. 361, 446; Curc. 567. Ter. Ad. 781 — litte-

---

[1]) Cf. Pseud. p. 29 sqq., Most. p. 29.

[2]) Apud Plautum occurrit etiam: trifurcifer Aul. 326, Rud. 734, quocum cf. τρίπρατος apud. Ar. fr. 411 K. Etiam triverbero et trimastigia eruerunt e glossis Guil. Heraeus, Archiv. X (1896) p. 513 et G. Landgraf, Archiv. IX (1894) p. 393 sq.

[3]) Multus est in conviciis adhibendis Lucifer Calaritanus, de quo cf. Archiv. III 1 sqq. 285.

ratus[1]) Plaut. Cas. 401. Cic. off. 2, 25, cf. στιγματίας Ar. Lys. 331. Eupol. fr. 159 v. 14 K.; fr. 276 v. 2 K. In Milleri Mélanges p. 425: στίγων, πέδων, πεδίτης, παλίμβολος (cf. Aeschin. fals. leg. 40: τὸ παλίμβολον). Aeschin. fals. leg. 79 nominat Demosthenem: ἀνδραποδώδης καὶ μόνον ἐστιγμένος αὐτόμολος — plagiarus Cic. ad Q. fr. 1, 2, 6. Sen. tranqu. 8, 4; cf. ἀνδραποδιστής Ar. Thesm. 818, mango Lucil. apud Non. 274, 15; Sen. ep. 80, 8 — fugitivus Cic. Verr. III, 67, 156; Catil. 2, 9, 19. Plaud. Pseud. 353; Cas. 397; Curc. 290 (drapetae). Cf. δοῦλος Ar. Vesp. 1187, fr. 4 K., Dem. 20, 131 — δούλευμα Soph. Ant. 750 — servus[2]): Plaut. Pers. 420 (perenniserve); servuli sordiduli Poen. 270 — verna Plaut. Amph. 1033, Lucil. p. 117, 30, 1063 L.

Haec con'vicia satis dilucide Plautinum exhibent colorem. Nunc pergimus ad alia, quae plerumque Plautum nobis in memoriam revocant. Scimus enim Ciceronem multa narrare de veneficis, parricidis, siccariis, nebulonibus, gladiatoribus, latronibus ceterisque pestibus et rei publicae incommodis — haec sane cupidius et aestuosius, quam ut omnia vera esse credamus. Ex. gr. Phil. 13, 11, 25 dicit orator de Antonio:... et ut venefica haec liberetur obsidione? cf. hic Plautum: veneficus Amph. 1043, Pers. 278, Rud. 987, 1112 — venefica Epid. 221, Trucul. 762 — tervenefica[3]) Bacch. 813 — trivenefica[3]) Aulul. 86. Catil. 2, 4, 7 haec legimus: Quis tota Italia veneficus, quis gladiator[4]), quis latro, quis siccarius[5]), quis parricida, quis ganeo, quis nepos... inveniri potest... Voc gladiator, latro, praedo conviciorum loco saepissime a Cicerone usurpantur. Cf. Catil. 2, 11, 24 gladiatori illi confecto et saucio. Vatin. 15, 37 illius tui certissimi gladiatoris (sc. Clodii). Pis. 9, 19: cum illo bustuario gladiatore. Phil. 13, 11, 25 contra crudelissimi gladiatoris amentiam. Cf. Phil. 2, 3, 7; 3, 7, 18; 5, 4, 10; 5, 12, 32; 6, 2, 3. epist. ad fam. 12, 2, 1; 12, 22, 1. ad Oct. 9.

---

[1]) Cf. Ar. fr. 64 K. Σαμίων ὁ δῆμός ἐστιν ὡς πολυγράμματος.

[2]) De Antonio dicit Cic. epist. ad fam. 12, 3, 2: dominum (sc. Caesarem) ferre non potuimus, conservo servimus. Epist. ad fam. 8. 15, 2 dictus est Ant.: Psecade (= servo) natus.

[3]) Cf. p. 196 not. Ad voc. veneficus cf. φαρμακός, Ar. Equitt. 1405, Ran. 733, fr. 634 K.Dem. 25, 80 — φαρμακίς, Dem. 25, 79.

[4]) Simili modo nominat Antonius Ciceronem: lanistam Phil. 13, 19, 40.

[5]) Cf. epist. ad fam. 12, 3, 1. ad. Brut. 1, 17, 1. de petit. cons. 8.

Latro. Catil. 1, 13, 33 latrones Italiae. Vatin. 6, 15 Vatinii latronis ac sacrilegi [1]). Pis. 5, 11 Clodius nominatur: latro. Phil. 13, 12, 26 fortis, ut aiunt, latro. Phil. 14, 10, 27 princeps latronum duxque [2]). Cf. Phil. 3, 11, 29; 5, 6, 18; 5, 11, 30; 8, 3, 9; 11, 2, 4. Att. 7, 18, 2; 14, 10, 1. epist. ad fam. 10, 5, 3; 10, 6, 1; 10, 15, 1; 10, 15, 4; 10, 23, 3; 12, 2, 2; 12, 12, 2; 12, 14, 1; 12, 15, 2; 12, 15, 7; 16, 27, 2. ad Brut. 1, 2, 1; 1, 11, 1 — cf. C Caesar Calig. O. R. fr. p. 577 M. ut dirum nomen latronis taceam. Liv. 40, 9: latro atque insidiator.

latrocinium. Phil. 4, 6, 15 Antonii nefarium latrocinium. Att. 4, 3, 3 homines ex omni latrocinio Clodiano notissimos. epist. ad fam. 12, 25, 6 Antoniano latrocinio. ad Q. fr. 2, 1, 3: de toto furore latrocinioque P. Clodii. Cf. Att. 14, 10, 2; 15, 13, 4 et. λῄστης Dem. 2, 19. 10, 34.

Primum vocabulum et quidem hoc sensu, quem ex Cicerone novimus, Plautus nusquam adhibuit [3]); alterum in comoediis Plautinis proprium significatum habet et militem mercennarium designat, cf. Curc. 548, Mil. 74, 949, Poen. 663, Stich. 135, Bacch. fr. 20, unde latrocinare = λατρεύειν Mil. 499. Scilicet Plautus, cum hoc substantivo utebatur, nunquam de eiusdem etymo cogitabat ut ex. c. Varro, qui (de L. L. VII, 52 M.) iuxta tres etymologias componit: a latère, latēre et λάτρον = merces. Plautus non etymologiae sed usitatissimi huius vocabuli sensus rationem habuit et latronum nomine praedones illos mercennarios appellabat, illos milites gloriosos rapaces et fraudulentos, quibus saepe tumida et ridicula nomina imponit. Itaque Poen. 704 latrocinari = praedari. Apud Ciceronem de utraque huius verbi significatione cogitari potest [4]).

Praedo. Verr. I, 18, 46 hic navis illa praedonis istius — cf.

---

[1]) Cf. Plaut. Pseud. 351, Rud. 706.

[2]) Cf. epist. ad. fam. 10, 14, 1 nobilissimi latronum duces — ad Brut. 1, 5, 2 latronum duces.

[3]) Hoc facile est intellectu. Cicero enim memoria tenuit praeclaram illam gladiatorum et servorum seditionem, quam Spartacus a. 73 ante Chr. natum movit. Unde etiam Spartaci nomen munere convicii fungitur: cf. Phil. 4, 6, 15 est... omne certamen cum percussore, cum latrone, cum Spartaco. Phil. 13, 10, 22: o Spartace! quem enim te potius appellem? Simili modo voc. „pirata“ Ciceroni recordatio obtulit celeberrimae illius victoriae, quam Pompeius de praedonibus maritimis reportaverat.

[4]) Cf. Fr. Vogel, Archiv. XII (1901) p. 424., Aug. Zimmermann, Archiv. XIII (1903) p. 416.

Verr. I, 58, 152; I, 59, 154; II, 57, 141; II, 75, 184; III, 32, 76; V, 21, 55. Phil. 13, 14, 29: fregi adiuvantibus vobis exsultantis praedonis audaciam. Cf. Tac. Ann. 3, 73 desertor et praedo. Eodem sensu usitatum est apud Ciceronem voc. pirata. Verr. IV, 10, 23: isti praedoni ac piratae. Verr. V, 26, 67 pirata iste. Cf. Ver. V. 25, 64; V, 26, 65; V, 27, 70. Phil. 13, 8, 18: archipirata. Cf. Plaut. Men. 1015: vos scelesti, vos rapaces [1]), vos praedones. Voc. „pirata“ hac significatione praeditum apud Plautum non exstat.

Fur Cic. Verr. I, 9; III, 137; V, 4. Pis. 38; cf. Plaut. Asin. 421, 681; Aul. 322, 326, 633, 768; Capt. 1018; Cas. 720; Pseud. 365; Rud. 881; Stich. 766. Cato O. R. fr. p. 79 M. fures privatorum furtorum in nervo atque in compedibus aetatem agunt, fures publici in auro atque in purpura. Ter. Eun. 776, Lucil. 320, 356 (ibid. sectorem), 698, 701: confectores cardinum. Catull. 33, 1. Hor. sat. II, 7, 72 — homo furacissimus Cic. Pis. fr. 4 — furunculus Pis. 56 — adi. tagax Att. 6, 3, 1. Catullus de Pisonis ministris dicit: Porci et Socration, duae sinistrae Pisonis, cf. Cic. Verr. II, 27 cohors tua illa tua manus fuit. Plaut. Aul. 554 cum senis manibus (coquus). Cic. Att. 14, 20, 5: Quintus filius, ut scribis, Antonii est dextella et Quintil. 6, 3, 69: Cicero per allegoriam M. Coelium melius obicientem crimina quam defendentem, bonam dextram, malam sinistram habere dicebat. Cf. φώρ Ar. fr. 57 K. — κλέπτης Equitt. 1252; Vesp. 953, 1227; Pac. 402; Thesm. 1112; Eccl. 438, fr. 291 K. — βαλαντιοτόμος Ar. Rann. 772, Ecphant. fr. 4 K., Teleclid. fr. 15 K., Aeschin. Ctes. 207. Plaut. Trin. 862: sector zonarius — λωποδύτης Ar. Avv. 497, Thesm. 817, Rann. 772. Catull. 33, 1: fur balnearius — cf. grassator saepe apud Cic. — erro Verg. Dir. 70; Tib. 2, 6, 6; Hor. sat. II, 7, 113.

Hoc loco veluti in transcursu aliquot maledicta attingam, quae haud magni sunt apud oratorem momenti. Admodum vulgaria et trita sunt: scurra, nebulo, nepos, histrio, alia.

Verr. III, 62, 146: qui te scurram improbissimum existimari vult, qui a scurris semper potius gladiator, quam scurra appellatus sit. Cf. epist. ad fam. 9, 20, 1; 9, 21, 3. „Scurra“ apud Ciceronem et Horatium (ex. c. sat. I, 5, 51 sqq.) parasitum [2]) significat; contra

---

[1]) Cf. Cic. epist. ad fam. 7, 3, 2: reliquos primum in ipso bello rapaces — rapinator Lucil. II, 60.

[2]) Cf. anteambulo Mart. 2, 18, 5; 3, 7, 2; 10, 74, 3.

apud Plautum (cf. Epid. 15, Most. 15, Poen. 612, Pseud. 407, Trin. 200 sqq., Stich. 196 sqq.) — hominem urbanum et „famigeratorem", cf. Catull. 22, 12. Ar. Vesp. 788: σκωπτόλης — Cato de re rust. 5, 2: ambulator, idem O. R. fr. p. 132 M. spatiatorem atque fescenninum.

Nebulo[1], cf. Phil. 2, 29, 74, Att. 1, 12, 2; 2, 9, 1; 6, 1, 25; 6, 3, 7; 15, 21, 3. Scipio Afric. Maior O. R. fr. p. 7 M. Ter. Eun. 269, 717, 785. Lucil. 14, 392; 20, 509. Hor. sat. I, 1, 104[2]: I, 2, 12, ep. I, 2, 28.

Nepos Cic. Catil. 2, 4, 7, Att. 6, 2, 9. Hor. ep. I, 15, 36; II, 2, 193.

Nugator[3]) Cic. Att. 6, 1, 15, Scipio Afric. Maior O. R. fr. p. 7 M., Lucil. 20, 509; 30, 867 — nugax[4]) Cic. epist. ad fam. 8, 15, 1. C. Titius O. R. fr. p. 205 M. Cic. Att. 6, 3, 5: amicos habet meras nugas, cf. Plaut. Poen. 348: nugae merae (de puella). Cic. ad Q. fr. 1, 2, 2, 4: ego nugas maximas omni mea comitate complexus sum Nymphontem... cf. Cic. Sest. § 24, Mil. § 55.

Histrio[5]. Cic. Att 1, 16, 12 consul histrionis similis — de pet. cons. 10: cum histrionibus et cum gladiatoribus ita vixit. Cf. mirmillo Cic. Phil. 3, 31. 5, 20. 6, 10. 13. 7, 17. 12, 20. Schol. Iuv. 8, 200 — ardalio Mart. 2, 7; 4, 78 (cf. A. Sonny, Archiv. X (1896) p. 381).

salaco Cic. epist. ad fam. 7, 24, 2 —

sannio Cic. epist. ad fam. 9, 16, 10; cf. σάννας Cratin fr. 337 K., Sannio nomen lenonis in Ad. Ter. — tum dorici mimi personas: Σαννυρίων, Σαννᾶς, Sannio.

baro[6], militaris vox sollemnis, cf. Fisch. l. l. p. 62. Cic. Att. 5, 11, 6. epist. ad fam. 9, 26. 3. fin. 2, 76. div. 2, 144 —

---

[1]) Cf. lucifigus Lucil. 14, 392 — lusciosus apud Plautum, quod respondet gr. νυκτάλωψ.

[2]) vappam ac nebulonem. Cf. Cassius Severus O. R. fr. 549 M. vappa.

[3]) Apul. met. 5, 29: nugo et corruptor. Cf. gerro Plaut. Trucul. 551, Ter. Heaut. 1033 — κόβαλος Ar. Equitt. 450, Rann. 1015, Plut. 279 — λῆρος Xenarch. fr. 7 K. — parasitus Plaut. Most. 871 — κόλαξ Aesch. Ctes. 77, Dem. 18, 296 cet,

[4]) Cf. G. Landgraf, Archiv. X (1896) p. 225 sqq.

[5]) Cf. R. Fisch: Subst. personalia auf-o-onis, Archiv. V (1888) p. 56 sqq.: ubi plurima subst. et cognomina in-o exeuntia congesta sunt; ibidem p. 223 sqq W. Meyer: Das lat. Suffix -o-onis. Praeterea cf. Aug. Zimmermann: Die lat. Personennamen auf -o-onis, Archiv. XIII (1903) p. 225 sqq.

[6]) Contraria notio est: veterator Cic. ad Q. fr. 2, 11, 4; cf. Lucil. 29, 761: veteratorem illum ac vetulum lupum Annibalem.

cf. bardus Plaut. Pers. 170. Bacch. 1088. Epid. 421 — brutus Cic. Att. 6, 1, 25; 14, 14, 2.

Nunc rursus aliquantulum digrediar necesse est, ut de aliquot maledictis nonnulla proferam, quae apud Ciceronem inveniri nemo mirabitur, si oratoris animum rei publicae amore ardentem reputabit. In hac re Plautus tantummodo perraro in comparationem vocari poterat.

Praecipue igitur cives seditiosos et regni affectatores Cicero exagitat eosque nominat: parricidas, hostes rei publicae, proditores patriae, tyrannos.

Vox parricida [1]) apud oratorem varias habet significationes. Ex. c. Mil. 7, 17 eum significat, qui parentibus mortem obtulit [2]) (cf. S. Rosc. 25, 70; orat. 30, 107) et respondet Plaut. Pseud. 362: parricida. Haud ab re erit unum locum e Cicerone ipso afferre, qui similia continet: Vatin. 5, 11 legimus: Licet impune per me parietes [in adulescentia] perfoderis, vicinos compilaris, matrem verberaris [3]). Hic statim cf. Plaut. Pseud. 963: perforator parietum [4]), Asin. 563: ubi parietes perfoderis, in furto ubi sis prehensus et Pseud. 355: verberavisti patrem atque matrem.

Plerumque tamen hoc maledicto civium liberorum interfectores [5]) et patriae proditores notantur. Cf. Vatin. 15, 35: estne igitur patriae certissimus parricida? Phil. 4, 2, 5: hostem illum et latronem et parricidam patriae. Phil. 11, 9, 21 cum a populo Romano pestiferi cives parricidaeque desciverint. Phil. 12, 6, 13 huic igitur importuno atque impuro parricidae; cf. Catil. 1, 12, 29; Phil. 8, 3. 8, 13, 19, 42. 13, 9, 21. Att. 10, 10, 5. epist. ad fam. 10, 23, 3; 23, 5. 12, 3, 1; 15, 4. ad Brut. 1, 15, 5. ad Oct. 6.

Hostis. Catil. 1, 13, 33 hostes patriae. Catil. 2, 6, 12 ut perditum civem ac non potius ut importunissimum hostem. Vatin. 11. 26 impurissime [et perditissime] hostis. Phil. 5, 8, 21: taeterrimum

---

[1]) Cf. Woelfflin, Archiv. XII (1901) p. 171 sq.

[2]) Saepe in Atheniensium legibus haec formula occurrit: ἐάν τις ἁλοὺς τῆς κακώσεως τῶν γονέων, cf. Dem. Timocr. 103 — πατραλοίας Timocr. 102.

[3]) ad Q. fr. 1, 2, 4 matricida. Idem Lact. de mort. persecut. c. 2.

[4]) τοιχωρύχος Ar. Nubb. 1327, Rann. 773, 807, Plut. 869, 909, 939, 1142 — cf. Dem. 54, 37 τοίχους τοίνυν διορύττοντες καὶ παίοντες τοὺς ἀπαντῶντας et Catonis locutionem O. R. fr. p. 148 M. vecticulariam vitam vivere.

[5]) Cf. Lact. de mort. persecut. c. 16: non pusillum homicidam; ibid. c. 30 manifestus homicida.

et crudelissimum hostem. Cf. Catil. 2, 8, 17. Phil. 7, 3, 10; 4, 11; 4, 13. 13, 9, 21. epist. ad fam. 12, 13, 1. ad Oct. 5, 7 (quater de Antonio).

Proditor. Vatin. 3, 7 si ego te perditorem et vexatorem rei publicae fero. Vatin. 10, 25 qui duo nefarios patriae proditores, domesticos hostes, legibus exterminarat.

Nonne haec in memoriam revocant Aristoph Vesp. 474 sq.: ὦ μισόδημε καὶ τῆς μοναρχίας ἐρῶν καὶ ξυνὼν Βρασίδᾳ — cf. Dem. de cor. 135: προδότην εἶναι καὶ κακόνουν — ibid. 137: αὐτὸς ὑπῆρχε τῇ φύσει κατάσκοπος καὶ πολέμιος τῇ πατρίδι — ibid. 61: προδοτῶν και δωροδόκων καὶ θεοῖς ἐχθρῶν — cf. de cor. 47; 134. Ar. Vesp. 411: ἄνδρα μισόπολιν, Acharn. 290: ὦ προδότα τῆς πατρίδος. Plaut. Rud. 50: urbis proditor. Hoc sane interest inter oratorum et comicorum dicta, quod illi ex animo loquuntur, hi autem ridendi causa amoto ludo seria quaerunt.

Tyranni denominatione plerumque Verres vexatur. Verr. I, 32, 82: cum te in oppidis et civitatibus amicorum non legatum populi Romani, sed tyrannum libidinosum crudelemque praebueris. Ver. III, 10, 25: utrum praetoris iustitiam in socios an in hostes victos insani edictum atque imperium tyranni. Verr. V, 44, 117: non de praetore Siciliae, sed de nefario tyranno fieri iudicium arbitratur.

Etiam Caesar et Antonius; cf. Att. 7, 20, 2. 8, 2, 4. 10, 1, 3. 10, 4, 3. 10, 12 b, 1. 15, 3, 2; 20, 2. 14, 5, 2. 14, 6, 2. 14. 9, 2. 14, 14, 2. 14, 14, 4. 14, 17, 6. 16. 14, 1. epist. ad fam. 12, 1, 2. 12, 12, 2. ad Q. fr. 1, 1, 9. ad Brut. 1, 4, 5.

Similiter Graecorum comici Periclem nominabant τύραννον; cf. Cratin. fr. 240 K.: Στάσις δὲ καὶ πρεσβυγενὴς Κρόνος ἀλλήλοισι μιγέντε μέγιστον τίκτετον τύραννον [1]).

Nunc in alium descendimus campum, in quo Cicero nulla ex parte comicis cedit. Hi enim saepiuscule ab animalibus [2]) opprobria petunt. Apud Ciceronem maxime usitata epitheta, quae ad hoc genus pertinent, sunc haec: animal, belua, pecus.

Verr. I, 16, 42: aut ad quam spem tam perfidiosum, tam importunum animal reservetis? Pis. 9, 21 complexus es funestum

---

[1]) Cf. Plaut. Pseud. 682 tyranne (hoc loco Pseud. paratragoedat). Apud scriptores ecclesiasticos hoc maledicto minime offendimur: cf. Lact. de mort. persecut. c. 1 tyrannorum nefaria et cruenta imperia, c. 2. exsecrabilis ac nocens tyrannus (sc. Nero), c. 31 o dementissime tyranne, cf. c. 6 et 49.

[2]) Cf. cognomina, quibus sermo Latinus large copioseque est instructus: Stellio, Buteo, Muto, alia.

illud animal ex nefariis stupris, ex civili cruore, ex omni scelerum importunitate conceptum. Pis. fr. 5 quae te beluam ex utero non hominem fudit. Pis. 1, 1 Iamne vides, belua. Pis 4, 8 cum hac importuna belua. Phil. 4, 5, 12 sed cum immani taetraque belua. Phil. 6, 3, 7 sed ut de importunissima belua cogitare. Phil. 7, 9, 27 taetram et pestiferam beluam. Cf. Verr. V, 42, 109 (bis). Phil. 3, 11, 28. 8, 4, 13. 10, 10, 22. 12, 11, 26. 13, 3, 5. 13, 10, 22. Pis. 9, 19 ego istius pecudis[1] ac putidae carnis consilio... Pis. 29, 72:... istius impurissimae atque intemperantissimae pecudis caeno et sordibus inquinavit. Phil. 2, 12, 30: sed stuporem hominis vel dicam pecudis adtendite. Phil. 8, 3, 9 atque etiam homines agrestes, si homines illi ac non pecudes potius. Cum his cf. Plaut. Bacch. 55: mala tu es bestia[2]). Most. 569, Trin. 952: belua. Most. 607 sqq.: neque ego taetriorem beluam vidisse me umquam quemquam quam te censeo. Most. 619, Rud. 543: impurata belua. Hor. ep. I, 1, 76: belua multorum es capitum. Lact. de mort. persecut. c. 4 exsecrabile animal Decius — ibid. c. 39 animal nefarium — ibid, c. 2 ut ne sepulturae quidem locus in terra tam malae bestiae (sc. Neroni) fuit. Eadem locutione utitur Lact. de tyrannis scribens ibid. c. 4 et c. 9 de Maximiano Galerio: inerat huic bestiae naturalis barbaries et feritas; cf. c. 16, 25, 32, 39, 42 — divinarum autem Instit. lib. V, c. 11: illa est vera bestia — c. 23: postea vindicaturum se in eos Deus pollicetur et exterminaturum bestias malas de terra. Cf. c. 2 et lib. VI c. 9. Beluas etiam eos nominat lib. V, c. 11, lib. VI, c. 17. Adde: θηρίον Ar. Equitt. 273, Nubb. 184, 1286, Vesp. 23, 448, Lysistr. 468, 1014, Eccl. 1104. Dem. 24, 143. 25, 8. 31. 58. 95. 35, 8. Aeschin. fals. leg. 20, Ctes. 182 — κνώδαλον Ar. Vesp. 4, Lysistr. 476 — κνώδαλ' ἀναιδῆ Cratin. fr. 233 K. — κῆτος Ar. Thesm. 1033.

Praeterea certorum animalium sive conspicua sive credita vitia saepe ad sales transferuntur[3]). Hoc conviciorum genere et Graecorum et Romanorum comoediam, ut ita dicam, madere, inter omnes constat.

---

[1]) Cf. πρόβατα Ar. Nubb. 1203, Cratin. fr. 43 K., Dem. 25, 40. Plaut. Trucul. 269: pudendumst vero... pecus (sc. mulieres); cf. Bacch. 1123, 1139. Propert. III, 16, 8. Hor. sat. I, 3, 100, ep. I, 19, 19.

[2]) Cf. Adam Steph. Miodoński: De usu vocabuli 'bestia' apud scriptores Latinos inde a temporibus Plauti usque ad exitum saeculi II post Chr. Cracov. 1886.

[3]) Magnam copiam invenimus apud Novatian. l. l. p. 233.

Quatenus iis Cicero contra inimicos suos usus sit, ex exemplis cognoscemus.

Canis [1]) apud antiquos impudentiae et animi abiecti exemplum habebatur. Ut iam omittam voc. κύων, quod apud Homerum passim hoc sensu occurrit (cf. Il. 6, 344, 356; 8, 423; 21, 481 — κυνῶπις Il. 3, 180; 18, 396. Od. 4, 145; 11, 423), „canis“ Plaut. Amph. 680; Ter. Eun. 803; Catul. 42, 17; Hor. epod. 6, 1. sat. I, 7, 25; II, 2, 56 — omnino ad comicos relegandum esse censeo, qui hoc epitheto praecipue hominum mordacitatem et malitiam notant; cf. Ar. Equitt. 415, 1025, 1030, Pac. 482 cet., Archipp. fr. 6 K., Plaut. Bacch. 1146: mordax canis. Cas. 320 canis (sc. eri uxor). Curc. 598: apage istanc caniculam (sc. Planesium). Men. 838: rabiosa femina canis (sc. uxor Men.); cf. v. 936.

Apud Ciceronem haec vox nonnihil a sermonis comici usu et consuetudine recedit. Ex iis locis, quos infra laudo, perspicuum est oratorem hoc maledicto homines quidem abiectos, sed eosdem sollertes et cuiusdam potentis nec non periculosi turbatoris asseclas, lacessere. Verr. I, 48, 126: multa sibi opus esse, multa canibus suis, quos circa se haberet. Verr. III, 11, 28: Quid? ista cohors quorum hominum fuit? Volusii haruspicis et Cornelii medici et horum canum, quos tribunal meum vides lambere [2]). Verr. IV, 19, 40: apponit de suis canibus quendam. Verr. IV, 21, 47: qui simul in oppidum quodpiam venerat, immittebantur illi continuo Cibyratici canes, qui investigabant et perscrutabantur omnia. Cf. Verr. IV, 13, 30, ubi Cicero sollertiam horum hominum cum canibus venaticis comparat et Soph. Aiant. 7, sq.: εὖ δέ σ'ἐκφέρει | κυνὸς Λακαίνης ὥς τις εὔρινος βάσις. Pis. 10, 23: Clodiane canis; cf. Att. 6, 3, 6: Gravius est quidam, cui quum praefecturam detulissem Bruti rogatu, multa et dixit et fecit cum quadam mea contumelia P. Clodii canis.

Aliud convicium Cicero Pisoni Caesonino affigit, quem propter stupra nefanda [3]) (cf. Pis. 18, 42) admissarium nominat Pis. 28, 69 Cf. Plaut. Mil. 1112, Sen. N. Q. I, 16, 2 — equus Hor. sat. II, 7, 50 — κρόνιππος Ar. Nubb. 1070 — ὦ σαμφόρα Nubb. 1298 — σειραφόραν Nubb. 1300.

Eundem Pisonem 30, 73, ubi alto supercilio eos despicit, qui

---

[1]) Cf. C. Weyman, Archiv. XIII (1903) p. 267.

[2]) Cf. sublingio Plaut. Pseud. 870.

[3]) Cf. Catull. 47, 4 verpus praeposuit Priapus iste.

suum poëticum ingenium in dubium vocare ausi sunt et in celebrato illo versu: „cedant arma togae, concedat laurea laudi" facetias et iocos exercebant, ille, credo, in poësi Aristarchus nequaquam autem Phalaris[1]) acerbe alloquitur:asine. Cf. Att. 4, 5, 3: scio te voluisse et me asinum germanum fuisse — Plaut. Pseud. 135: neque homines magis asinos umquam vidi; cf. Aul. 230, Ter. Heaut. 877, Ad. 935, Hor. ep. I, 13, 7—9. Plaut. Cist. fr. 39 vetus canterius, Mil. 216 canterie. Catull. 83, 3 mule[2]), nihil sentis. Ar. Avv. 1328: πάνυ γὰρ βραδύς ἐστί τις ὥσπερ ὄνος. Hermipp. fr. 9 K.: ὄνος κανθήλιος (sc. Pisander).

Homines deformes vel malitiosi simii nominantur; cf. Cic. epist. ad fam. 5, 10a, 1: simius, non semissis homo (sc. Vatinius) — epist. ad fam. 8, 12, 2... quam illius simiae vultum subire (sc. Appii) — epist. ad fam. 7, 2, 3 hic simiolus (de Bursa quodam). Cf. Plaut. Pseud. 744, Mil. 505, Most. 886 cet., Ter. Eun. 496, Hor. sat. I, 10, 18 — πίθηκος Ar. Ach. 120, Pac. 1065, fr. 394 K., Phrynich. fr. 20 v. 1 et 3 K. — κέρκωψ Aesch. 2, 40 — vernam ac cercopithecon Lucil. 30, 1063.

De infima plebis faece haec dicit Cicero Att. I, 16, 11: quod illa concionalis hirudo aerarii, misera et ieiuna plebecula[3]); cf. βδελλολάρυγξ Cratin. fr. 44 K.

Opprobrium, quod ad homines avaros et cupidos pertinet, est: volturius, qui quasi signum aviditatis ab antiquis perhibebatur. Haec contumelia a Cicerone Pisoni inuritur Pis. 16, 38: appellatus est hic volturius illius provinciae, si dis placet, imperator. Cf. M. Aemil. Scaur. O. R. fr. p. 259 M.: nefarius vulturius patriae parricida, infra: vulturius rei publicae. Plaut. Trin. 101, Capt. 844, Mil. 1044, Trucul. 2, 3, 16. Catull. 68, 124; 108, 4. Mart. 6, 62, 4. Sen. ep. 95, 43. Novatian. l. l. p. 233_8: quis accipitrem aut milvum aut aquilam (sc. cibum faciat)? sed odit raptores violento scelere viventes. Quis vulturem? sed exsecratur praedam de aliena morte querentes. Origen. (Rufin) hom. in Lev. 7, 8 (IX p. 311 L.): ego

---

[1]) 30, 73 quoniam te non Aristarchum sed Phalarin grammaticum habemus.

[2]) Cf. Plaut. Most. 790 sq. et Cic. epist. ad fam. 10, 18, 3: Ventidiique mulionis castra despicio (cf. Lucil. 30, 1105: malus ut quartariu' (= mulio mercennarius). Cf. agaso Serv. Aen. 3, 470 — equiso Varro. L. L. 8, 14. 10, 28. Haec subst. praecipue ad negotium inhonestum pertinent. Contra stuporem significat: asellio apud Anonym. praed. haer. 1, 69 (Migne 53, 610), cui opponitur: vulpio Apul. de mag. 86.

[3]) Cf. Hor. ep. II, 1, 186: nam his plebecula gaudet.

puto et illos in his (aquila, vultur) nominari, qui alienis incubant mortibus et arte quadam vel fraude testamenta subiciunt. huius modi enim homines vultures et aquilae merito appellantur velut mortuorum cadaveribus inhiantes.

Videlicet iam aterrima bili istum Pisonem[1]) exercere orator sibi proposuit, si eum etiam hoc cognomine appellavit, quod aptius ad Verrem referri potuerit. Nam Pis. 9, 19 ita dicit: consulem ego tum quaerebam, consulem inquam, non illum quidem, quem in hoc maiali invenire non possem.

Hoc modo quasi viam mihi praemunivi ad ea convicia tractanda, in quibus adhibendis Cicero urbanitatem quandam quaesivit eamque se assecutum esse sine dubio persuasum sibi habuit. Satis idoneam occasionem oratori Verris nomen obtulit. Neque enim difficile est similitudinem, quae inter nomen proprium „Verres" et ὁμώνυμον verres (= porcus) intercedit, perspicere. Hunc verborum lusum Cicero plurimis locis iactat.

Div. in Caec. 17, 57: sed repente e vestigio ex homine, tamquam aliquo Circaeo poculo, factus est Verres. Ver. I, 46, 121: alii etiam frigidiores erant, sed, quia stomachabantur, ridiculi videbantur esse, cum Sacerdotem exsecrabantur, qui verrem tam nequam reliquisset. Verr. II, 73, 191: videtis Verrutium? videtis extremam partem nominis, caudam[2]) illam Verris, tamquam in luto demersam esse in litura? Ver. IV, 24, 53 nam nos quidem quid facimus in Verre, quem in luto volutatum totius corporis vestigiis invenimus? Verr. IV, 43, 95: velut in hac re aiebant, in labores Herculis non minus hunc immanissimum Verrem, quam illum aprum Erymanthium referri oportere. — Ceterum etiam apud Plautum Mil. 1059 sq. Palaestrio suo ero praesente paulo acerbius de eo loquitur: nisi huic verri adfertur merces, non hic suo seminio quemquam porcellam impertiturust. Cf. Hor. ep. I, 4, 16: Epicuri de grege porcus.

Restat, ut notum illud ius Verrinum commemorem[3]). „Ius" scilicet etiam intinctum (ἔμβαμμα) significat. Verr. I, 46, 120: quorum

[1]) Etiam Catullus, proinde atque Cicero, haec duo capitalia vitia Pisoni exprobrat: immensam libidinem et sordidam avaritiam: cf. carm. 28 et 47.

[2]) cauda verrina est additamentum ad nomen „Verres", quod in „Verrutius" mutatum est.

[3]) Priusquam hanc de animalibus particulam absolvero, comparationem unam, quam Cicero satis apte explicuit, afferam. Vatin. 2, 4 haec legimus: repente enim te, tamquam serpens e latibulis, oculis eminentibus, inflato colle, tu-

alii, id quod saepe audistis, negabant mirandum esse ius tam nequam esse verrinum (ex ambiguo dictum). Similiter Plautus iocatur, cf. Pseud. 196 sq.: Aeschrodora, tu quae amicos tibi habes lenonum aemulos | Lamios, qui item ut nos iurando, iure malo quaerunt rem | audi cet. Poen. 586: hodie iuris coctores non sunt qui lites creant. Epid. 523: legum atque iurum fictor, conditor cluet; cf. Varro de re rust. III, 17, 4: hos pisces nemo cocus in ius vocare audet.

Sed ne quis forte Ciceronem in solo Verris nomine dicacitatem suam profudisse putet, ilico adnotandum est oratorem persaepe verborum lusum exercere, interdum etiam e comicorum consuetudine nominum propriorum etymologiis studere, tum quoque mythologicarum personarum nomina et epitheta ad vitia suorum inimicorum designanda adsciscere. Cf. Att. 1, 16, 3 nudi equites tribuni non tam aerati quam, ut appellantur, aerarii. Att. 1, 16, 10 regem appellas quum Rex tui mentionem nullam fecerit. Att. 13, 46, 1 Pollex quidem, ut dixerat ad idus Sextiles, ita mihi Lanuvii pridie Idus praesto fuit, sed plane pollex, non index. Att. 14, 14, 2: ista culpa Brutorum? minime illorum quidem, sed aliorum brutorum. Att. 16, 5, 4 o dies in auspiciis Lepidi lepide descriptos. epist. ad fam. 7, 25, 2 vereor ne in catonium Catoninos. epist. ad fam. 8, 9, 1 Curionem prorsus curionem, cf. Plaut. Aul. 565 — epist. ad fam. 12, 25, 1 Minotauri id est Calvisii et Tauri.

Comice ficta vocabula.

Att. 1, 16, 14 φιλοσοφητέον et istos consulatus flocci facteon. Att. 9, 10, 6 ita sullaturit animus eius et proscripturit[1]. epist. ad fam. 3, 1, 2 (ad Appium): puto non invita Minerva esse factum, quam quidem ego, si forte de tuis sumpsero, non solum Παλλάδα, sed etiam Ἀππιάδα nominabo. epist. ad fam. 3, 7, 5: ullam Appietatem aut Lentulitatem valere apud me plus cet. ad Q. fr. 3, 1, 9: immortaliter gaudeo.

Allitteratio et annominatio.

Att. 1, 1, 1 sine fuco ac fallaciis. Att. 1, 16, 5 quos fames magis quam fama commoverat. Att. 4, 18, 2: amisimus omnem sucum et sanguinem civitatis. Att. 7, 9, 4 non legis sed libidinis

---

midis cervicibus intulisti. Cf. Plaut. Pers. 299: tamquam proserpens bestiast bilinguis et scelestus. Poen. 1033: bisulsi lingua quasi proserpens bestia. Aulul. 41: circumspectantrix cum oculis emissiciis.

[1]) Cf. Woelfflin, Archiv. I (1884) p. 412.

tuae. ad Q. fr. 1. 3. 3: quem ego ferus ac ferreus cet. ibid. 2. 6. 2: mi optime et optatissime frater. de orat. 2. 61, 249 quid hoc Naevio ignavius.

Etymologiae.

Phil. 2, 25. 62: tum existimavit se suo iure cum Hippia vivere et equos vectigales Sergio mimo tradere; cf. Ar. Nubb. arg. 8—10: Φειδιππίδης et Φιλιππίδης. Phil. 3. 6. 16: tuae coniugis bonae feminae, locupletis quidem certe, Bambalio[1]) quidam pater, homo nullo numero: nihil illo contemptius, qui propter haesitantiam linguae stuporemque cordis cognomen ex contumelia traxit. — Loquitur hoc loco orator de M. Fulvio, Fulviae patre eiusque cognomen videlicet a gr. voc. βομβαλὸς deducit, cf. Martyrius Gr. lat K. 7. 167, 12 bambalo: ψελλιστής. Phil. 11, 12, 3: lumen et decus illius exercitus paene praeterii, T. Annium Cimbrum, Lysidici filium, Lysidicum ipsum [graeco verbo] quoniam omnia iura dissolvit; cf. ea, quae Lysistrata Ar. Lys. v. 1105 de se ipsa profert. Postremam, quam memoravi, Ciceronis consuetudinem haec exempla illustrabunt:

Clodiam, erga quam orator semper infesto animo fuit, nominat Medeam[2]) Cael. 18, Clytaemestram Cael. apud Quint. 8. 6, 53; praeterea βοώπιδος epitheto eam vellicat Att. 2, 9, 1; 12, 2; 14, 1; 22, 5; 23, 3. Cf. Plaut. Cas. 230: mea Iuno. Prorsus alio sensu nominat Cicero Octavianum Iunonium puerum et matris partum aureum ad Oct. 6.

Ioci causa appellatus est Caesar epist. ad fam. 8. 15. 2: Venere prognatus; libidinis — Verres: homo venerius (saepius). Cf. Plaut. Mil. 1421: Venerium nepotulum. Ironice dicit de Clodio Att. 2. 4. 2: iste sacerdos Bonae deae. De Verre dicit Verr. V, 56. 146: Cyclops alter, multo importunior. Eundem cum Scylla et Charybdi comparat, cf. p. 192.

Antonium denique propter intemperantiam Catamitum nominat[3]) Phil. 2, 31, 77. Cf. praeterea Att. 7, 1, 9: germanus Lartidius = homo sagax — epist. ad fam. 7, 21: mi Testa (ad Trebatium, qui erat iuris consultus).

---

[1]) Cf. Ψακάς, Ar. Ach. 1150, Bombomachides Plaut. Mil. 1, 1, 14, Βάταλος Aeschin. 1, 126—164; 2, 99. Sonny, Archiv. X (1896) p. 366.

[2]) Et Palatinam Medeam sec. Curium Fortunatianum in Arte rhetorica p. 92 ed. Capperon.

[3]) Etiam Cytherium a Cytheri, quae fuit Antonii amasia.

Nunc ad ea maledicta venio, quibus Cicero suorum adversariorum cultum et habitum, corporis vitia, tum vitam moresque exagitat. In corporis vitia et defectus comici poëtae variis modis iocantur [1]). Refertae sunt huius generis conviciis Lucilii saturarum reliquiae. Etiam Catullus, in cuius carminibus cottidiani sermonis et simplicitas et lepos mirum in modum coaluerant, nequaquam hanc provinciam respuebat. Nihil mirum, si Cicero quoque in his contumeliis usurpandis animo suo indulsit, quia hoc modo inimici debilitatem et hebetationem — quae vitia plerumque vitam immoderatam sequuntur — plane et aperte ante omnium oculos ponere poterat.

Itaque Pisonem Pis. 14, 32 nominat abiectum hominem ac semivivum, similiter 9, 19 eiectum cadaver, 33, 82 abiectum hoc cadaver. Cf. Plaut. Pers. 283: morticine. Lucil. 2, 51 vix vivo homini ac monogrammo [2]), 6, 210: si nosti, non magnus homo est, nasutu', macellus. 19, 491: rugosi passique senes. Phrynich. fr. 69 K.: Μουσῶν σκελετός. Sannyrion. fr. 2 K. τὸν ἀπὸ Ληναίου νεκρὸν (de Meleto). Ar. fr. 149, 150 K. ᾀδοφοῖται (vv. 10 et 16).

Alia eius vitia ita describit Pis. 1, 1: non enim nos color iste servilis, non pilosae genae, non dentes putridi deceperunt. Cf. Catull. 16, 10 sed his pilosis, qui duros nequeunt movere lumbos. Mart. 2, 36, 5: crura pilis horrida. Lucil. 9, 283 sq. quod deformis senex arthricus ac podagrosus | est, quod mancu' miserque, exilis, ramice magno — 22, 520: insignis varis cruribus et petilis (=tenuis). Ov. ars III, 272: arida nec vinclis crura resolve suis. Catull. 97, 5 nam sine dentibus est: os dentis sesquipedalis... Plaut Cas. 549 illius hirqui improbi edentuli. Men. 864: vetulum, olentem, edentulum. Lucil. 3, 82: bronchus Bovillanus dente adverso eminulo hic est | rhinoceros velut Aethiopus — 17, 472: verrucam, naevum [dictum] dentem eminulum unum | compernem aut varam fuisse Amphitryonis acoetin — cf. νωδός, Ar. Acharn. 715.

---

[1]) Cf. ex. c. capito Plaut. Pers. 60, Cic. nat. deor. 1, 29, 80. Pericles propter capitis sui magnitudinem saepe a comicis Graecis illuditur, cf. ὁ σχινοκέφαλος Ζεύς, Cratin. fr. 71 K. — καράνιος (ex Kockii coniectura) Cratin. fr. 111 K. — κεφαληγερέτας Cratin. fr. 240 K. — κεφάλαιος Eupol. fr. 93 K. Eius caput: κεφαλὴ ἑνδεκάκλινος Teleclid. fr. 44 K. Hippocratis filii appelantur προκέφαλοι ab Ar. fr. 112 K. Latinus sermo vulgaris iam ipsa nationis natura propensus erat ad huiusmodi convicia adhibenda, cf. cognomina: Naso, Chilo, Cilo, Dentio, Dorso, Fronto, Glabrio, Grandio, Strabo.

[2]) monogrammus = macie pertenuis, cf. Lucil. 27, 628.

Oris et alarum foetidus odor saepius ab antiquis notatur. Cf. Pis. 6. 13:... et cum ore isto foetido taeterrimam nobis popinam inhalasses. Pis. 9, 20 aut conlegae tui contaminatum spiritum. Similiter Verr. III. 9, 23 postremo ut odor Apronii taeterrimus oris et corporis, quem (ut aiunt) ne bestiae quidem ferre possent. Cf. Plaut. Merc. 574 sq. ieiunitatis [1]) plenus, anima foetida. Lucil. 11. 363 spurcos ore — et Cic. Att. 2, 1, 1 ubi orator Plautinum versum (Most. 273): „Quia ecastor mulier recte olet, ubi nil olet" repetit: Tua illa... tamen erant ornata hoc ipso, quod ornamenta neglexerant et, ut mulieres, ideo bene olere quia nihil olebant, videbantur. Ceterum cf. ex. gr. Plaut. Pseud. 716: hircum ab alis (sc. sapit). Catull. 69, 6 valle sub alarum trux habitare caper — 71, 1 Sicui iure bono sacer alarum obstitit hircus. v 6 illam affligit odore — 37, 5 putare ceteros hircos — cf. Hor. epod. 12, 5; sat. I, 2, 27, ep. I, 5. 29 — ὄζων κακὸν τῶν μασχαλῶν | πατρὸς τραγασαίου Ar. Ach. 852 sq. — φώκης ὀσμὴν εἶχεν (de Cleone) Pac. 758.

Pervulgata erat struma Vatinii; cf. Vatin. 16, 39 strumae denique ab ore improbo demigraverunt et aliis iam se locis conlocarunt. Cf. Sest. 65, 135, Att. 2, 9, 2 et Catull. 52, 2: sella in curuli struma Nonius sedet.

Quanti apud veteres momenti cultus habitusque corporis fuerit, satis patet e Phil. 13, 2. 4: ora vobis eorum ponite ante oculos et maxime Antoniorum: incessum, aspectum, voltum, spiritum, latera tegentis alios, alios praegredientis amicos. Quem vini anhelitum, quas contumelias fore censetis minasque verborum. Cf. praeterea Pis. 4. 8 (Clodium) hominem impurum ac non modo facie [2]), sed etiam oculo tuo dignissimum. Phil. 11, 3, 7 furentis introitum Dolabellae, vocem impuram atque os illud infame. Phil. 2. 27, 68 dis penatibus os impurissimum [3]) ostendere. — Unde os idem atque impudentia significat. cf. Verr. IV, 29. 66: os hominis insignemque impudentiam cognoscite. Pis. 26. 63: os tuum ferreum. Phil. 5. 6, 16 sed illud os, illam impuritatem caeni fuisse, ut hos iudices legere auderet. epist. ad fam. 5, 10a, 2: si mehercules Appii os haberem. epist. ad fam. 9, 8, 1 nosti enim profecto os huius adoles-

[1]) Cf. Cic. epist. ad fam. 10, 2, 2: ieiuni hominis.

[2]) Cf. Att. 1, 13, 2: cavillator genere illo moroso, quod etiam sine dicacitate ridetur, facie magis quam facetiis ridiculus. Contra Cael. 27: Cesennius non tam auctoritate gravi quam corpore.

[3]) fauces impurissimae ad Q. fr. 1, 1, 19.

centioris Academiae. Cf. Catull. 42, 17: ferreo... ore. Plaut. Mil. 189a: os habet, linguam.

De sexto Catilinae „subsentatorum“ genere haec Cicero narrat Catil. 2, 10, 22: Postremum autem genus est non solum numero. verum etiam genere ipso atque vita, quod proprium Catilinae est, de eius dilectu, immo vero de complexu eius ac sinu, quos pexo capillo nitidos, aut imberbes aut bene barbatos videtis, manicatis et talaribus tunicis. velis amictos, non togis, quorum omnis industria vitae et vigilandi labor in antelucanis cenis [1]) expromitur. — Huc trahi possunt: Plaut. Truccul. 609 moechum malacum cincinnatum. Asin. 627 cinaede calamistrate. Asin. 858 sq.: minimi mortalem preti | madidum, nihili, incontinentem.

Alio sensu Catull. 10, 11 „unctius caput“ adhibet, nempe de florentibus cuiusvis rebus [2]); cf. Cic. Verr. II. 22, 54: ut ab illis ipse unctior abiret.

Barbulas suorum aequalium Cicero etiam aliis locis vellicat Cf. Att. I. 16, 11: barbatuli iuvenes commissatores coniurationum, Att. 1. 14, 5: concursabant barbatuli iuvenes, totus ille grex Catilinae et Cael. 14, 33. ubi insuper maiorum consuetudinem longas barbas promittendi laudibus effert: si illo austero more ac modo. aliquis mihi ab inferis excitandus est ex barbatis illis. non hac barbula, qua ista delectatur. sed illa horrida. quam in statuis antiquis atque imaginibus videmus [3]). – Nam omnino imberbes et vulsi pueri delicati erant; cf. Catull. 61, 141 sqq.: diceris male te a tuis | un-

---

[1]) De crescente in diem luxuria, quae praecipue in cenis splendidis constabat, cf. Liv. 39, 6. Contra eam saepe Cato vociferabatur, cf. O. R. fr. p. 91 sqq. M. Cf. Catull. 47, 5 sq. vos convivia lauta sumptuose | de die facitis. Ter. Ad 965 adparere de die convivium. Hor. sat. II, 8, 3 de medio potare die; cf. gr. ἀφ’ἡμέρας πίνειν et Lact. de mort. persecut, c. 18: illumne saltatorem temulentum, ebriosum, cui nox pro die, et dies pro nocte. Cicero saepe lacessit eos, qui nimis genio suo indulgent, cf. Pis. 6, 13: in illo ganearum tuarum nidore atque fumo. Non aliter in Plaut. Most. v. 5 Grumio Tranionem alloquitur: exi, inquam, nidor, e culina. Cf. Cato O. R. fr. p. 70 M.: effeminatis, qui magiras facerent. Hor. sat. II, 7, 69: popino — Novatian, l. l. pag. 238_5: videas ergo tales novo genere adhuc ieiunos et iam ebrios non ad popinam currentes sed popinam secum circumferentes. Itaque C. Sempr. Gracch. O. R . fr. p. 231 M. honori sibi tribuit haec: versatus sum in provincia; nulla apud me fuit popina, neque pueri eximia facie stabant.

[2]) Cf. Catull. 29, 22: uncta patrimonia.

[3]) Huic loco non refragatur alius Verr. II, 25, 62, ubi de miseris Siciliensibus Cic. loquitur, qui „sordidati, maxima barba et capillo“ Romam advenerunt.

guentate glabris marite | abstinere et Plaut. Aul. 402 quam volsus ludiust; etiam Lucil. 30. 977: imberbi androgyni, barbati moechocinaedi (ἀπροσδόκητον!). Si tamen ipse Plautus „hirquinam barbam" (Pseud. 950) irridet, sine dubio hoc e Graecorum comicorum more facit; itaque recte Lorenzius adnotat in Graeco exemplari fortasse voc. σφηνοπώγων (cf. Poll. IV, 143 sqq.) exstitisse; cf. Ar. Rann. 966: σαλπιγγολογχυπηνάδαι, Platon. fr. 142 K.: τὸν ὑπηνόβιον.

Ex illo Ciceronis loco, quem supra citavi, perspicimus oratotorem, quippe qui etiam in rebus vestiariis laudator temporis acti exstiterit [1], manuleatas tunicas dedecori esse existimare. Prisci enim Romani toga sola amicti fuerunt. Simili modo Plautus (cf. Poen. 1298 et 1303, Pseud. 717 sqq.) tunicas longas et demissicias tantummodo mulieris aut viri effeminati proprium amictum esse censuit. Etiam Martialis multa verba facit de „molestis" tunicis. cf. X 6, 7; 25, 5; 81, 4. XI, 70. 5. XIV, 143 — tunicata quies X, 51, 6. Cf. Lucil. 1, 34 praetextae ac tunicae. Lydorum opu' sordidulum omne. — In extremo hoc capite iuvabit haec verba P. Cornelii Scipionis Aemil. adnotare (O. R. fr. p. 181 M.): Nam qui cotidie unguentatus adversum speculum ornetur, cuius supercilia radantur, qui barba vulsa feminibusque subvulsis ambulet, qui in conviviis adolescentulus cum amatore, cum chirodota tunica interior accubuerit, qui non modo vinosus, sed virosus quoque sit: eumne quisquam dubitet, quin idem fecerit, quod cinaedi facere solent?

Nonnulla negotia Ciceroni despectui fuerunt; cf. Att. 6, 1, 15 Turpionem sutorium et Vettium mancipem. Servos omnes antiqui scriptores contemnunt. De convicio „servus", similibus iam supra locuti sumus. Quoniam „barbari" aeque contemnebantur, adiectivum „barbarus" saepe a Cicerone cum synonymo „inhumanus" coniungi haud mireris: ex. c. Att. 11, 2 — cf. Plaut. Bacch. 121. Ad Q. fr. 1. 1, 19 legimus: nisi forte me Paconii nescio cuius, hominis ne Graeci quidem ac Mysi aut Phrygii potius quaerelis... Cf. Mysorum ultimus Flacc. 65. Μυσῶν ἔσχατος Magnet. fr. 5 K. — phrygio Plaut. Men. 426, 469, 563, 623, 681; Aul. 508 — babylo Ter. Ad. 915 et ea, quae ad voc. ambro, pytho adnotaverunt R. Fisch l. l.

---

[1]) Cf. praeclara illa Catonis verba O. R. fr. p. 146 M.: Neque mihi aedificatio, neque vasum, neque vestimentum ullum est manupretiosum, neque pretiosus servus, neque ancilla. Si quid est, quod utar, utor; si non est, egeo. Suum cuique per me ut atque frui licet. Vitio vertunt, quia multa egeo, at ego illis, quia nequeunt egere

p. 61, 83 et Sonny, Archiv. X (1896) p. 366 (qui ambro a ἁβρός deducit).

Sardi venales epist. ad fam. 7. 24. 2. Opifices omnes secundum Ciceronem in sordida arte versantur (off. 1. 150), cf. Att. 7, 2, 8: nam de altero illo minus sum admiratus, operario homine.

Alia negotia:

Att. 2, 1, 12 neque te in tocullionibus habebam — cf. Lucil 15, 435: sacer ille tocoglyfos. Ar. Equitt. 248: τελώνης. De voc „gladiator“, „aleator“ cf. pagg. 197 et 193, not. Hic addo Catil. 2, 23: in his gregibus omnes aleatores, omnes adulteri, omnes impuri impudicique versantur.

Mores hominum pravos Cicero permultis adiectivis consectatur, quorum apud eum immensa est copia. Quoniam igitur dissertatiuncula haec nimis crevisset, si accuratius rem tractare in animum induxissem, tantum quod necessarium mihi visum est, attuli.

Agmen ducunt homines perditi, profigati, scelerati, impii, alii. Non a re erat admonere superlativa [1]) hic pleno, ut ita dicam, flumine ferri.

perditus [2]), cf. Catil. I, 13; 23; 25; 27. II, 8; 11; 29. III, 15. IV, 5; 8; 22. Vatin. 21; 40. Phil. I, 5. II, 7; 91. III, 1; 25. V, 13; 29; 32. XI, 9. Verr. I, 15; 20; 21; 28. III, 5; 65; 127; 134. Att. I, 16, 9. VII, 3, 5; VII, 7, 6; VII, 13a, 1. VIII, 2, 3. IX, 19, 1 X, 8, 6; X, 12b, 1. XIV, 11, 1; XIV, 13, 2; XIV, 17, 3. epist. ad fam. I, 9, 11; I, 9, 21. X, 18, 3; X, 21, 1; X, 21, 5; X, 23, 6; X, 27, 1. XII, 2, 1; XII, 14, 3. ad Brut. II, 2, 3; II, 5, 2; II, 5, 5 — cf. ex. c. Plaut. Pseud. 147: neclegentes, perditi, ingenio improbo.

profligatus, cf. Verr. I, 76. III, 65; 127. Phil. III, 1. ad Brut. I, 17, 4

naufragus, cf. Catil. II, 24. Phil. XIII, 3 (naufragia)

desperatus Catil. II, 10. II, 5: conlectam ex senibus despe-

[1]) Cf. Demosthenis Midianam.

[2]) Nonnunquam coniungitur cum voc. „egens“, cf. Att. 10, 8, 6; ad Brut. 2, 5, 5. Talem hominem describit Lucil. 6, 203: cui neque iumentum est nec servus nec comes ullus cet. Cf. Catull. 23, 1 sqq.: Furi, cui neque servus est neque arca | nec cimex neque araneus neque ignis. Homines perditi, improbi opponuntur semper „bonis“, καλοῖς κἀγαθοῖς, de qua re cf. Thadd. Sinko: De Romanorum viro bono, Cracov. 1903.

ratis. ex agresti luxuria, ex rusticis decoctoribus [1]). Cf. Catull. 41, 4: decoctoris amica Formiani. Fusius de talibus hominibus Att. I, 14, 6: ille alter uno vitio minus vitiosus, quod iners, quod somni plenus, quod imperitus, quod ἀπρακτότατος, sed voluntate ita καχέκτης. De pet. cons 28: ut homo nequam, iners, sine officio, sine ingenio, cum infamia...

audax, cf. Verr. I, 17. IV, 111. Catil. II, 10; 13. Phil. I, 5. II, 43. III, 141. V, 13. VI, 2. VIII, 16; 21. Att. III, 8, 1. VII, 3, 5. ad Q. fr. II, 4, 1 — cf. C. Licin. Macer O. R. fr. p. 477 M: hominem nostrae civitatis audacissimum, de factione divitem, sordidum, maledicum accusabo (sc. Vatinium)

petulans Att. II, 4; II, 15 — cf. Plaut. Amph. 366, 985. Asin. 312, 521. Aul. 745. Pseud. 275. Epid. 149.

sceleratus Verr. II, 117. Catil. I, 23. III, 16. Pis. 74; 90. Phil. I, 5. II, 9; 85. III, 9. IV, 12. V, 6. IX, 15. X, 7. XI, 16. XIII, 1; 23. Att. IX, 15, 5. X, 4, 1. XI, 16, 5. epist. ad fam. I, 4, 2. X, 21, 6. XI, 13a, 5. XII, 14, 6; XII, 15, 7. ad Brut, I, 2, 2; I, 10, 2; I, 15, 10 — cf. Plaut. Epid. 369, Pers. 275 — scelerosus Lucil. 1, 25.

scelestus Phil. VI, 11 — cf. Plaut. Amph. 348, 561. Poen. 382. Pers. 751. Mil. 366. Asin. 424. Aul. 419. Catull. 8, 15; 15, 15. Scelestus apud Plautum saepe infelicem hominem designat (cf. Lorenz. com. ad Most. 352). Haec significatio inde exstitit, quod talis homo dis hominibusque invisus esse habebatur, cf. Cic. Phil. II, 65. VIII, 10. Plaut. Mil. 313 — θεοῖς ἐχθρός, Ar. Ach. 934, Nubb. 581, Lys. 397 cet — saepissime apud oratores Graecos.

impius Verr. I, 47. Phil. II, 2; 65. III, 9. VI, 17. VIII, 16, XI, 6; 16. XII, 15. XIII, 1. XIV, 15; 32. epist. ad fam. X, 6, 3. ad Brut. I, 10, 4; I, 15, 5 — cf. Plaut. Pseud. 957. Lact. de mort. persecut. c. 3, 5, 23, 28, 29.

improbus Verr. I, 23; 48; 77. II, 91. Catil. I, 32. III, 6. Vatin. 19; 34; 36. Phil. VII, 5. Att. I, 13, 3; 14, 1; 16, 7; 19, 7; 19, 8; 20, 2. II, 6, 1; 19, 4; 21, 3. VI, 4, 1. VII, 2, 8; 17, 4; 23, 1. VIII, 11 D, 7. IX, 1, 3; 15, 5. X, 1, 4; 8 A, 1. XIV, 14, 1. XVI, 15, 1. epist. ad fam. I, 9, 11; 9, 14. V, 2, 7. X, 21, 4.

---

[1]) Cf. Scip. Afr. Aem. O. R. fr. p. 184 M.: sed tu plus tertia parte pecuniae paternae perdidisti atque absumpsisti in flagitiis; cf. Sen. dial. 12, 14, 2: quae patrimonia... exhauriunt. Novatian. l. l. p. 234_8 exedens patrimonium cum pudore.

XI, 28, 5. XII, 5, 3; 15, 3. XIV, 1, 2. XVI, 11, 3; 12, 2. ad Q. fr. I, 1, 7; 1, 12; 1, 41; 4, 1. II, 3, 4. de pet. cons. 12. ad Brut. I, 10, 2; 11, 1; 16, 11. II, 2, 3 — cf. Plaut. Amph. 571, Aul. 53, Bacch. 552, Cas. 119, Pseud. 178, 597, 1208, Mil. 802, Rud. 662, Epid. 566. Catull. 57, 1 sq. Lucil. X, 334. XI, 340; 350. XXIX, 753.

nequam Verr. I, 83; 144. III, 30; 84. Cael. 10. Phil. II, 61; 67; 70; 77; 78. Att. I, 12, 2; 16, 3; 16, 6; 19, 5. IV, 13, 2. VI, 1, 25; 2, 2. X, 18, 1. XII, 38. 1. XV, 13, 3. XVI, 14, 2 — cf. Lucil. X, 334. XXX, 1083; 1105.

praeterea: parvi enim preti est, qui nihili[1]) est ad Q. fr. I, 2, 14 — Plaut. Cas. 98, Curc. 167: haud magni preti — non semissis homo Cic. epist. ad fam. V, 10a, 1. Lucil. IX, 294: nummi opus atque assis. Cic. Phil. III, 16 homo nullo numero.

malus[2]), cf. Att. I, 16, 7. VI, 2, 8. X, 1, 4. ad Oct. 8. Lucil. X, 334 — saepe Plautus. — malevolus Cic. epist. ad fam. V, 9, 1, cf. bovinator (= malitiosus) Lucil XI, 350.

Homines mobiles et ventosi nominantur: leves (levissimi), cf. Att. I, 14, 1; 16, 6. VI, 3, 1. epist. ad fam. I, 56, 2. III, 10, 7. ad Q. fr. I, 2, 4. ad Brut. I, 15, 9. Ventosissimus epist.ad fam. XI, 9, 1.

Nunc aliquot maledicta afferam, quae ingenii stuporem et stultitiam designant.

Saepius Cicero adversarium suum compellat epitheto: amentissime, cf. Verr. I, 7; 48; 158. III, 40; 126. IV, 18. V, 11; 47. Phil. II, 42. V,37. XI, 9. Att. VII, 10, 1; 17, 2 — amens Att. VII, 11, 1. epist. ad fam. XII, 2, 1. XIV, 14, 1 — insolentissimus epist. ad fam. VIII, 12, 3 — fatuus[3]) Att. VI, 6, 3 — insanus Att. IV, 6, 2; cf. Lucil. XV, 428: insanus homo et cerebrosus, Plaut. Men. 517, 819 homo insanissume; cf. Cic. Verr. I, 102 homo stultissime et amentissime, Phil. II, 29 omnium stultissime et Plaut. Merc. 211: stultissime, Amph. 907 nisi stultior stultissimo.

Similia sunt: Verr. V, 121 quis tam fuit illo tempore ferreus, quis tam inhumanus. Catil. IV, 3 nec tam ego sum ille ferreus, cf.

---

[1]) Cf. Att. I, 19, 4.

[2]) Cf. Naev. apud Paul. 29 pessimorum pessime — κακῶν κάκιστε persaepe apud Aristophanem.

[3]) ineptus ad Q. fr. III, 8, 4. Att. II, 20, 6. IV, 15, 6 — scopae solutae (de L. Caesare) Att. VII, 13b, 2.

Catil. IV, 12. Att. XIII, 30, 1. epist. ad fam. XV, 21, 3 et gr. voc. σιδήρεος ex. c. Hom. Il. 24, 521: σιδήρειόν νύ τοι ἦτορ.

importunus Verr. I, 113. Catil. IV, 12. epist. ad fam. V, 3, 1. IX, 21, 3. XII, 12, 2 — cf. Plaut. Merc. 44 leno importunus, Asin. 62 fateor eam esse importunam et incommodam.

Rusticum Cicero neminem appellat [1]), quia ipse semper agriculturam summis laudibus effert (cf. Cato c. 15, 51 sqq.; off. I, §. 151). Aliter Plautus: cf. Pers. 169: pro barda et pro rustica Trucul. 246, 253: agrestis, unde ortus est titulus fabulae „Agroecus"; Catull. 36, 19: pleni ruris et inficetiarum — rusticus Lucil. 1086; Hor. ep. I, 2, 42. II, 2, 39 — ἄγροικος Ephipp. fr. 23 K., Lucian, Dial. mar. 20, 3. 7, 14 cet.

Iam in eo sum, ut hanc disputatiunculam ad umbilicum adducam. Restat, ut in eiusdem calce aliquid de iis opprobriis dicam, quae Ciceroni morum depravatio obtulit. Orator enim, quod quidem ad mores pertinet, re vera per totam suam vitam anima candida fuit omnesque sordes et impuritias aversabatur. Propter id ipsum eo impensius in eos invehebatur, qui his vitiis cooperti erant. Itaque detegit praecipue illas sordes adulescentiae [2]) et libidinosae ac delicatae iuventutis (Att. I, 19, 8), quibus Piso, Vatinius, Antonius insignes erant, cf. Vatin. 10; 11; 13. Ex. c. Vatin. 11 legimus: atque illud tenebricosissimum tempus ineuntis aetatis tuae patiar latere? § 13: sed ex tuis tenebris extraham... cf. Plaut. Trin. 239 latebricolarum hominum corrumptor.

Antonium nominat hominem impotentissimum atque intemperantissimum epist. ad fam. X, 1. De Clodio dicit de pet. cons. 9: educatus in sororis stupris. De Clodia Cael. 49: ut non solum meretrix, sed etiam proterva meretrix procaxque videatur. Etiam Clytaemestram quadrantariam vocat et in triclinio coam in cubiculo nolam Cael. apud Quint. 8, 6, 53; cf. Cael. 26, 62.

Similia de Verre accipimus Verr. IV, 71: in istius lenonis turpissimi domo. Hanc contumeliam Cicero sine dubio ex Plauto petivit, cf. Rud. 653, quo loco Trachalio, postquam in praecedentibus versibus lenonis impuram vitam moresque descripsit, ita concludit: uno verbo absolvam, lenost: quid illum porro praedicem. Cf. Pseud. 354.

---

[1]) Cf. tamen rusticus et agrestis Phil. 10, 22.

[2]) Cf. Sempr. Gracch. O. R. fr. p. 247 M. pueritia tua adolescentiae tuae inhonestamentum fuit, adolescentia senectuti dedecoramentum, senectus reipublicae flagitium.

Iam videmus Ciceronem valde admiratum esse Plauti sagacitatem eiusque ingenii acumen, quod comicus poëta optime ostenderit in personis lenonum fingendis: Cappadocis (in Curcul.), Lyci (in Poen.), Dordali (in Persa) — praecipue Ballionis (in Pseud.). Cf. Cic. Phil. II. 6, 15. Qua de re scripsit Lorenzius in prooem. Pseud. p. 18, not. 16.

Ad libidinem notandam Cicero nonnunquam etiam deminutiva usurpat: cf. ex. gr. muliercula[1]) Verr. III, 31; 78. V, 63; 86; 100. Similiter Plautus Truc. 309: meretriculis. Poen. 1286: lenunculum.

Illum Clodium imberbem et effeminatum nominat Cic. Att. I, 16, 10 pulchellum puerum. Att. II. 1, 4; 18, 3; 22, 1 Pulchellum — cf. Catull. 79, 1: Lesbius est pulcher. Non aliter L. Sempr. Atratinus Coelium pulchellum Iasonem appellavit (O. R. fr. p. 485 M.). Voc. moechus occurrit epist. ad fam. VIII, 7, 2 — perductor Verr. I, 12, 33; cf. Plaut. Most. 845.

Nunc ad adiectiva nosmet convertamus necesse est, quibus orator, ut diximus, maxime abundat. Etiam atque etiam usque ad nauseam repetuntur: taeter (taeterrimus), impurus, turpis, foedus, impudicus cet.

taeter, cf. Phil. XI, 1; 12. XIII, 2. Att. IX, 9, 2. X, 12a, 1. XVI, 11, 6. epist. ad fam. X, 14, 2; 19, 2. ad Q. fr. II, 11, 2. ad Brutt. II, 4, 3. Cf. Plaut. Most. 593.

turpis, cf. Att. III, 15, 4. VII, 21, 3. VIII, 3, 3. IX, 9, 3; 12, 2. X, 8, 2; 8, 4; 12a, 1; 16, 3. XV, 3, 1; 27, 3. epist. ad fam. XII, 4, 1. de pet. cons. 8. Att. XV, 10, 1 legimus: quid turpius? quid foedius? quod munus in republica sordidius? cf. Att. VIII. 3. 3: quid foedius? Att. XVI, 1, 1 quidquamne turpius? Att. IX, 10, 3 quid eorum victoria crudelius, quid funestius? Att. IX, 14, 2: ecquid acerbius, ecquid crudelius? Att. VIII, 2, 3: hoc miserius, hoc turpius quidquam? — tum: Att. XVI, 7, 5: hoc vero nihil turpius; cf. Att. II, 19, 4. VIII, 2, 2. ad Q. fr. III, 1, 24. Att. VII, 2, 8 quo nihil mihi visum est sceleratius. Att. VII, 11, 3 tum nihil absurdius. Att. VII, 13a, 2 nihil esse timidius

---

[1]) Alia deminutiva, quae contemptum exprimunt, sunt: homullus Pis. 59 — homunculi epist. ad fam. IV, 5, 4, cf. Q. Caecil. Metellus O. R. fr. p. 274 M.; Plaut. Capt. 51, Rud. 1545 — ἀνδράριον Ar. Ach. 517.

Vetulam sane et multarum nuptiarum Cic. epist. ad fam. XIII, 29, 1 (cf. mi vetule epist. ad fam. VII, 16, 1 sed in bonam partem) — cf. Lucil. VII. 234 sq. vetulam atque virosam | uxorem. et Plaut. Most. 269.

constat. nihil perturbatius, cf. Att. I. 14. 5; 18, 4. V, 1, 4; 21. 12. VI, 3, 2; 7, 2. VII, 2, 8. VIII, 11, 4. X, 13, 1. XII, 11, 1. epist. ad fam. XII. 4, 1. ad Q. fr. III, 4, 1; 9, 1 —

foedus Att. VII, 26, 3. VIII, 9, 3. X, 4, 8 —

impurus Verr. I. 69. III. 75; 140; 161. Phil. I, 5. II, 58. III, 12; 15. Att. IX, 15, 5. XII, 38, 2. XIII, 38, 1. epist. ad fam. XII. 1, 1. ad Brut. I, 15, 4 — cf. Plaut. Asin. 472, Men. 853, Bacch. 884, Pseud. 354, Pers. 687. Curc. 128, Rud. 751. Lucil. XXVI. 597 — impuratus Lucil. II, 59; 63, saepe apud Plautum — ἀκάθαρτος οὗτος Dem. f. leg. 199. De Verre legimus Verr. II, 78, 192: At homo inertior, ignavior, magis vir inter mulieres, impura inter viros muliercula. Simili modo C. Scribonius Curio (sec. Suet. Caes. c. 49 — cf. O. R. fr. p. 353 M.) Caesarem „quadam oratione omnium mulierum virum et omnium virorum mulierem appellat“. Cf. Pherecrat. fr. 155 K.: οὐκ ὢν ἀνὴρ γὰρ Ἀλκιβιάδης, ὡς δοκεῖ, ἀνὴρ ἁπασῶν γυναικῶν ἐστι νῦν. Aesch. Tim. 111: πρότερον δ᾽ἦν κα αὐτὸς Λεωδάμαντος γυνή· ἡ δὲ γυνὴ Τίμαρχος οὑτοσί. His addo Suetonii verba (Caes. c. 49 — cf. O. R. fr. p. 380 M.): praetereo actiones Dolabellae, in quibus eum (sc. Caes.) Dolabella pellicem reginae, spondam interiorem regiae lecticae et Curio stabulum[1]) Nicomedis et Bithynicum fornicem dicunt.

impudens, cf. Phil. II, 40; 99. VII, 3. Att. II, 1, 8. V, 21, 12. VII, 2, 6; 6, 2; 9, 4; 17, 2. XVI, 2, 1. epist. ad fam. XI, 21. 3. XII, 30, 1. XVI, 11, 2. ad Brut. I, 18, 5 — cf. Plaut. Amph. 818, Mil. 1402, Cas. 97. Men. 710, Pers. 40, 827 — impudicus, cf. Phil. III, 12. ad Oct. 10. Plaut. Asin. 475, Pseud. 348, Rud. 115.

In his acquiescam. Ex omnibus exemplis, quae mihi praesto fuerunt, commode concluditur Ciceronem multa e sermone vulgari hausisse convicia et maledicta. E rhetorum ampullis addidit solum tumorem, cuius rationem et naturam in prooemio huius disputatiunculae explicabamus.

---

[1]) Cf. stabulum flagitii Plaut. Trucul. 587.

Czy Getowie wierzyli w jednego Boga?

Studyum z zakresu religii i mitologii porównawczej.

Napisał

Stanisław Schneider.

U nas o Trakach w ogóle, a w szczególności o trackim szczepie Getów, pisano stosunkowo dość wiele, dzięki tej okoliczności, że za przewodem niemieckiego badacza Jana Krzysztofa Gatterera [1]) historycy polscy: Lelewel [2]), Bielowski [3]) i inni, wywodzili początek Słowian od Geto-Daków lub Trako-Illirów. Atoli nowsze dziejopisarstwo zajęło wobec tego utożsamiania Traków i Getów ze Słowianami sceptyczne i ostrożniejsze cokolwiek stanowisko. I tak n. p. Szujski już w dawnych swych „Dziejach Polski" mówi [4]), że „przypuszczenia te, aczkolwiek poparte pokrewieństwem języka getyckiego z słowiańskim, podobieństwem obyczajów i wyobrażeń religijnych geckich do słowiańskich, nadewszystko zaś historyczno-pewnym faktem wędrówki Daków na północ, nie dają przecież rękojmi zupełnej Geto-Daków z Słowianami tożsamości..." We wszystkich je-

---

[1]) An popul. Slaviae originem a Dacis Getisque liceat repetere? inter commentat. Societ. reg. Scient. Götting. 1791, vol. IV—VI, to samo po niemiecku: Abhandlungen über die Frage, ob die Russen, Polen und übrigen slavischen Völker von den Geten oder Daciern abstammen, übersetzt v. Herrn Schlechtenhorst. Bremen, 1805.

[2]) Wyjątek z rozpr. hist. przez J. B. L(elewela). Sławianie. Bibl. Warsz. 1842, IV, str. 280 i nast., 445 i nast. — W. A. Maciejowski: Geto-Daki, nadwiślańskich i naddnieprskich Polan przodkowie etc. Bibl. Warsz. 1855, I, str. 36 i nast.

[3]) A. Bielowski: Wstęp krytyczny do dziejów Polski (1850). — J. Wagilewicz: Wywód początków Słowian od Trako-Illirów, z powodu Wstępu krytyczn. do dziejów Polski przez Aug. Biel. Bibl. Warsz. 1852, IV, str. 528 i nast.

[4]) T. I. z r. 1862, str. 15.

dnak dotychczasowych badaniach nad Getami, jakoteż w pracy niemieckiej Roeslera p. t.: „Die Geten und ihre Nachbarn“ [1]), treści przeważnie geograficzno-historycznej, zamało albo wcale nie uwzględniono owych getyckich obyczajów i wyobrażeń religijnych, o których podobieństwie ze słowiańskimi Szujski napomknął. Zdaje się, że już pora wyrwać Getów, wierzących w nieśmiertelność (Γέτας τοὺς ἀθανατίζοντας), najodważniejszych i najsprawiedliwszych z Traków (Θρηίκων ἐόντες ἀνδρηϊώτατοι καὶ δικαιότατοι), z tego wyodrębnienia samotnej doskonałości, w jakiem ich ojciec historyi na długie czasy postawił [2]).

I.

Wziąwszy sobie za cel pokrewieństwo Getów co do ich wiary w Boga i nieśmiertelność z wiarą u innych ludów wykazać, musimy wyjść od najdawniejszego i klasycznego świadectwa Herodota. Czytamy tedy u niego, że Getowie wierzyli w tego rodzaju nieśmiertelność, iż bez umierania odchodzą do Boga Zalmoxysa, którego inni też nazywają Gebeleidzysem (roz. 94: Ἀθανατίζουσι δὲ τόνδε τὸν τρόπον· οὔτε ἀποθνήσκειν ἑωυτοὺς νομίζουσι, ἰέναι τε τὸν ἀπολλύμενον παρὰ Ζάλμοξιν δαίμονα. οἱ δὲ αὐτῶν τὸν αὐτὸν τοῦτον ὀνομάζουσι Γεβελέϊζιν). W następnych zaś rozdziałach Herodot powtarza między innemi, o czem dowiedział się od Hellenów, mieszkających nad Hellespontem i Morzem Czarnem, że ów Zalmoxys był człowiekiem, że najprzedniejszych w kraju gościł podwójną biesiadą ciała i ducha, nauczał bowiem, że ani sam, ani jego współbiesiadnicy, ani ich potomkowie nie umrą, lecz się udadzą do krainy, gdzie wiecznie opływać będą we wszelkie dobra (roz. 95: ὡς οὔτε αὐτὸς οὔτε οἱ συμπόται αὐτοῦ οὔτε οἱ ἐκ τούτων αἰεὶ γινόμενοι ἀποθανέονται, ἀλλ' ἕξουσι πάντα τὰ ἀγαθά).

Chciano tu podobieństwo upatrzeć między podróżą do Zalmoxysa a do północno-niemieckiego i skandynawskiego Odyna. Jakób Grim porównywa nawet zwrot Herodota: ἰέναι... παρὰ Ζάλμοξιν δαίμονα z wyrażeniem: zu Odin fahren (Mythol. I. 132). Owo zaś nie-

[1]) Sitzungsber. Wien. Akad. Philos.-hist. CL. 1863, t. 44, str. 140 i nast. Zob. nadto K. Müllenhoffa: Deutsche Altertumskunde III. B. Berlin 1892. Geten, str. 125—163.

[2]) Herod. 4, 93.

określone miejsce, dokąd Getowie się dostawali po pobycie na ziemi, do swego Boga, miałoby odpowiadać staronordskiej Walhalli. Trudno zaprzeczyć, że najmądrzejszy z Azów i przewodniczący ucztom w Walhalli, Odyn, ma nieco rysów podobnych z Zalmoxysem; lecz analogia byłaby tylko wtedy istotną, gdybyśmy mogli oba przybytki nieśmiertelnych szczęśliwców wyobrażać sobie nad ziemią. Tymczasem co do getyckiej krainy błogosławionej domyślać się trzeba, że ją koniecznie umieszczano w podziemiu. Wszakże Zalmoxys zbudował sobie podziemne domostwo (κατάγαιον οἴκημα ἐποιέετο) i zstąpiwszy do niego na dół (καταβὰς δὲ κάτω ἐς τὸ κατάγαιον οἴκημα), przebywał tam przez trzy lata, a gdy pojawił się po tym czasie stęsknionym za nim Trakom, już dali wiarę jego nauce (roz. 95).

Byłoby rzeczą nader ponętną nazwę Ζάλμοξις = Ζάμολξις wyprowadzać od boga ziemi (Zameluks albo Ziameluks, Erdgott), ziemlak — stosownie do przypuszczenia Lelewela (Sławianie na przyt. miej. str. 483). Jedynie trafnym wszelako jest wywód Grodka [1], który, wiek temu blisko, wykazał, że imię Zamolxysa podobnie jest urobione od fenickiego Molocha (hebr. Melech lub Molech, arab. Melek, król), jak drugie tegoż samego Zamolxysa nazwanie Gebeleidzys od najwyższego bóstwa Babilończyków Bela (biblijny Baal). Grecy utożsamiali Zamolxysa z Kronosem, gdyż ten, jak tamten przewodził swoim wybrańcom w zaświecie, powiedzmy ściślej: w podziemiu. Domysł Grodka o wpływie Wschodu na bożka Getów możemy stwierdzić i dowodami poprzeć także na innej drodze.

Kosmogonia Homera, jak stara filozofia przyrody, uznaje za początek wszechrzeczy wodę (Il. 14, 246; por. Werg. Georg. 4, 382). Z wody powstał ił, a z obojga smok o trzech głowach: lwiej i byczej po bokach, z bożem pośrodku obliczem, zwany Herakles i Chronos. (Atenag. Legat. 18 u Dielsa: Die Fragmente der Vorsokratiker, str. 494: ἦν γὰρ ὕδωρ ἀρχὴ κατ' αὐτὸν τοῖς ὅλοις, ἀπὸ δὲ τοῦ ὕδατος ἰλὺς κατέστη, ἐκ δὲ ἑκατέρων ἐγεννήθη ζῷον δράκων προσπεφυκυῖαν ἔχων κεφαλὴν λέοντος <καὶ ἄλλην ταύρου>, διὰ μέσου δὲ αὐτῶν θεοῦ πρόσωπον, ὄνομα Ἡρακλῆς καὶ Χρόνος). Wyobrażenie powyższe o smoku, zrodzonym z wody i mułu, odpowiada przynajmniej w części pojęciu mitrackiego Kronosa, którego przedstawiano w postaci ludz-

[1]) Graecorum de Zamolxide fabulae (Praelect. in Univers. Vilnensi a. 1820/21), por. moją rozpr. p. t.: Godfryd Ernest Groddeck etc. (odbitka z „Muzeum"). We Lwowie 1904, str. 15 i nast.

kiej, z głową lwa i tułowiem, oplecionym kręgami węża [1]). Co więcej. „gęba lwowa“ u bestyi w Apokalipsie św. Jana (13, 2) przypomina na jednym z dochowanych szczęśliwie wizerunków znanego smoka babilońskiego, Tiâmat, z przodem, gębą oraz przedniemi łapami lwiemi [2]). Etymologia nazwy Zamolxys wskaże, iż ona oznacza smoka, jak grecki tudzież mitracki Kronos, jak babiloński „król ciemności“ i potwór apokaliptyczny, któremu „on smok wielki, wąż starodawny... dał moc swoją i władzę wielką“ (por. Apok 12, 9; 13, 2).

Dawno zauważano związek Molocha (czyli Milika-Melkarta) z mlekiem, które w chtonicznych kultach odgrywa znaczną rolę [3]). Podnoszę zgodność pierwiastka we wielu, zwłaszcza północno-europejskich, językach na oznaczenie mleka, podoju i t. p. (grec. ἀμέλγω, ἄμελξις, ἀμολγός: łac. mulgeo; niem. Milch, melken, Molken; angiel. milk; duńsk. melk; szwedz. melka, mjoelk; polsk. mleko, mliko, melkarnia). Przyłączywszy do tego świadectwo nader ważne, że w porcie ateńskim Pireusie znaleziono wotywne reliewy, przedstawiające wielkiego węża z napisem: Διὶ Μειλιχίῳ, usuniemy wątpliwość wszelką, że Grecy jak Trakowie szczególną cześć oddawali smokowi czyli wężowi, którego pierwsi zwali Zeusem Meilichiosem, drudzy zaś Zeusem albo Dyonizosem Sabaziosem [4]). Imię Zamolxys nic nie wyraża tedy innego, jak tylko smoka otaczanego czcią przez Getów i karmionego mlekiem, na co znachodzą się najpewniejsze analogie gdzieindziej.

Wiemy o kulcie wężów na starożytnej Litwie; każdy gospodarz miewał w kącie domu swego węża, leżącego na sianie, któremu dawał pokarm (mleko) i składał ofiary. Słyszymy nawet o czarnych, grubych i „czworonożnych“ wężach, giwojtach, obserwowanych z bojaźliwą czcią, jak z kątów domostwa do potraw

---

[1]) Zob. rycinę w dziele Cumonta: Les mystères de Mithra. Paris, 1902 (2. wyd.), str. 91.

[2]) Gunkel: Schöpfung und Chaos. Göttingen 1895, str. 28 i 361. W ogóle tego smoka wyobrażano sobie różnie; zob. jego rycinę, zdjętą z bramy Istary w Babilonie, w Delitzscha: Zweiter Vortrag über Babel und Bibel, str. 13.

[3]) Zob. Mick. Lit. Słow. r. III, lekc. 6: „Skrapiano mlekiem jego (Molocha) ołtarze, a resztę objaśnia zgodnie z Biblią wyraz słowiański: mlecz, mołok, moloch“.

[4]) Por. M. W. de Visser: Die nicht menschengestaltigen Götter der Griechen. Leiden 1903, str. 166 i nast.; Teofr. Char. 16: ἐὰν ἴδῃ ὄφιν ἐν τῇ οἰκίᾳ, Σαβάζιον καλῶν. Schol. Ar. Vesp. 9: Σαβάζιον τὸν Διόνυσον οἱ Θρᾷκες καλοῦσιν. Firmic. Mat. 2: Sebasium colentes Jovem, anguem...

wychodzą i wracają nasycone; sprowadzają nieszczęście, jeśli się im w czem ubliży [1]). Pozwolę sobie w tem miejscu zapytać, czy owe węże ogniste, które kąsały śmiertelnie lud izraelski na puszczy, nie mają nic wspólnego z litewskimi wężami, groźnymi, jeśli się im ubliży, lub „z całej Litwy z królem na czele“ spieszącymi na pomoc; wąż zaś miedziany, sporządzony i ustawiony przez Mojżesza na drzewcu dla uśmierzenia ukąszeń tamtych wężów, któremu długo Izraelici kadzili (zob. 2 Król. 18, 4), czyż nie przywodzi na myśl miedzianych, wydrążonych posągów Molocha lub też kartagińskiego Kronosa? [2]).

Kult wężów sięga zamierzchłej przeszłości. W Egipcie oddawano cześć boską jadowitym, rogatym żmijom, które często znachodzi się przedstawione na pomnikach egipskich [3]). Grecy mienili węża, jak wszystkie bóstwa chtoniczne, istotą dobrą (ἀγαθὸς δαίμων). Niejednokrotnie ogląda się na pomnikach starożytnych Hygieę, boginię zdrowia, zajętą karmieniem wężów. Przypisywano im moc leczniczą i przydawano jako symbol odmładzającej się siły żywotnej Asklepiosowi (rzym. Eskulapowi). Również utrzymywano je po wyroczniach, zwłaszcza wróżących ze sennych widzeń, jako posiadające szczególną zdolność jasnowidzenia. Rzymskie bóstwa domowe, Lary, często wyobrażano przez parę wężów, pochylających się nad ołtarzem. Gnostycka sekta Ofitów przybrała nazwę od węża, którym posługiwała się nawet do wyrażenia chrześcijańskiej nauki jako Demiurgiem; jego zaś wizerunki na kabalistycznych kamieniach przypominają opis greckiego Fanesa w postaci żmii skrzydlatej z kombinacyą głów smoka, byka i lwa.

Wężowa postać właściwa jest ziemnym duchom, ponieważ zaś duchy ziemne zazwyczaj posiadają dar wieszczy, przeto i duchom wróżbiarskim [4]). Dowiadujemy się, że lekarzy trackich zwano οἱ Ζαμόλξιδος ἰατροί (Plat. Charm. 156 d), a grecki bożek lekarski Asklepios pojawiał się jako wąż; zastępujący osobę Zamolxysa przy górze świętej i rzece, nazwanej tak jak góra Kogaionon, wydawali wyroki boskie (Strab. 7, 298), a Ζεὺς Τροφώνιος jako wąż wróżył w beockiej Lebadei i — jak Zamolxys — przebywał w sztucznie

[1]) Brückner: Starożytna Litwa. Warszawa 1904, str. 72 i 114.

[2]) Tamże, str. 113 i nast., por. 4 Mojż. 21, 6 i nast.

[3]) Był to gatunek wężów z rogami (Coluber cerastes [κεράστης], C. cornutus), o którym Pliniusz N. H. 8, 23 wspomina.

[4]) Rohde: Psyche [1] str. 125 uw.

wybudowanej podziemnej grocie [1]). Również delficki δράκων jest bez wątpienia właściwie ucieleśnionym demonem przedapollinowej wyroczni, stąd też Hezychios mówi poprostu: Πύθων δαιμόνιον μαντικόν [2]). Na jedną jeszcze i to najważniejszą stronę w czci wężów należy zwrócić uwagę.

W wężach widziano zwłaszcza przodków, herosów, opiekujących się swoimi na ziemi i w razie niebezpieczeństwa ciągnących dla ich ocalenia. N. p. w czasie starcia na morzu Ateńczyków z Persami pojawił się wąż na okrętach, którego Ateńczycy na słowo boga uznali za herosa Kychreusa [3]). Nierzadko zmarły jest przedstawiony na wazach greckich u stóp swej mogiły w postaci węża [4]). Daleki odgłos tych wierzeń pierwotnych o wężach i ich królu słyszymy u Podhalan tatrzańskich, które Goszczyński spożytkował w Sobótce: „Większy nad inne i cudnej piękności wąż, co ma grzebień złocistej jasności — królem on wężów zwany u górali“. A gdyby go kto napadł, natenczas wnet „zewsząd wężów i gadzin gromada z liści, z pod liści wysuwa się błyskiem“ [5]). Mniemam, że przedewszystkiem u Traków przyjąć trzeba napewne kult przodków w postaci wężów lub smoków; a kto wie, czy Trak wojowniczy nie wziął istotnie od smoka (δράκων, draco) swego nazwania? [6]).

Zamolxys tedy musiał się liczyć z wiarą nieokrzesanych i prostodusznych Traków (Herod. 4, 95: ἅτε δὲ κακοβίων τε ἐόντων τῶν Θρηίκων καὶ ὑπαφρονεστέρων) w oddziaływanie świata przodków, wcielonych w smoki, na bieg ich własnego życia; dlatego chcąc grecką cywilizacyę i głębszą od rodzimej kulturę zaszczepić na trackiej dzikiej płonce (ἐπιστάμενον δίαιτάν τε Ἰάδα καὶ ἤθεα βαθύτερα ἢ κατὰ

---

[1]) Schol. Ar. Nub. 508: ἐν Λεβαδείᾳ ἱερόν ἐστι Τροφωνίου, ὅπου ὄφις ἦν ὁ μαντευόμενος... Szczegółowo Pauz. 9, 39, 5 i nast.

[2]) Rohde tamże, por. Herod. 1, 78: ὄφιν εἶναι γῆς παῖδα — Hygin. fab. 140: Python, Terrae filius, draco ingens; hic ante Apollinem ex oraculo in monte Parnasso responsa dare solitus est.

[3]) Pauz. 1, 36, 1: ναυμαχούντων δὲ Ἀθηναίων πρὸς Μήδους δράκοντα ἐν ταῖς ναυσὶ λέγεται φανῆναι· τοῦτον ὁ θεὸς ἔχρησεν Ἀθηναίοις Κιχρέα εἶναι τὸν ἥρωα. Por. Plut. Kleom. 39: οἱ παλαιοὶ μάλιστα τῶν ζῴων τὸν δράκοντα τοῖς ἥρωσι συνῳκείωσαν. Schol. Ar. Plut. 728: κοινῶς μὲν πᾶσι τοῖς ἥρωσι δράκοντες παρετίθεντο. Phot. Lex. s. ἥρως ποικίλος· διὰ το τοὺς ὄφεις ποικίλους ὄντας ἥρωας καλεῖσθαι.

[4]) Rohde: Psyche [1] str. 223, uw. 5.

[5]) Zdziarski: Pierwiastek ludowy etc., str. 180.

[6]) Mick. Lit. Słow. III, lekc. 7: Słowianie często **d r a k o m**, to jest wojownikom, dawali przezwisko s m o k ó w. Karł. Słow. gwar pols. draka = bitwa, bójka.

Θρήϊκας), musiał się chwycić podstępu. Wmówił zapewne w swych towarzyszy biesiad, które wyprawiał podług zwyczaju lidyjsko-egipskiego, że uda się na trzy lata na tamten świat do przodków, a potem wróci do nich. Trakowie, gdy rzeczywiście czy też pozornie zniknął w jaskini [1]), z tęsknotą oczekiwali jego zjawienia się ponownego; skoro zaś zjawił się w czwartym roku, przyjęli już bez namysłu jego naukę, widocznie usankcyonowaną przez przodków. Odtąd ci tylko dostaną się do kraju zbawienia w podziemiu [2]), którzy trzymać się będą jego prawideł, dla innych są tam — rozumie się — przygotowane miejsca kary. Zróżnicowanie takie na błogosławionych wybrańców i potępieńców wiecznych w podziemnym zaświecie oczywiście nie było oryginalnym pomysłem Zamolxysa, gdyż można je wykazać zarówno u Babilończyków, jak u Egipcyan i Greków, u tych ostatnich szczególnie pod wpływem kultu Dyonizosa [3]).

II.

Herodot nie chce rozsądzać, czy Zamolxys urodził się człowiekiem, czy był właściwym bogiem Getów (roz. 96); zapomniał jednak o trzeciej możliwości, istotnie z prawdą zgodnej, że jako nadzwyczajnego człowieka i dobroczyńcę Getowie go ubóstwili. Co się zaś tyczy jego niewolniczego stosunku do Pitagorasa i zawisłości duchowej od niego, to Herodot uchylił je z chronologicznych powodów, gdyż Zamolxys o wiele lat był starszym od tego mędrca. Z rzeczowych względów oddawna wyświetlił Grodek, że bajka ta powstała na tle przyznawanej mylnie Zamolxysowi i Getom już w starożytności wiary w metempsychozę. Gdybyśmy nawet, pomimo znamiennego w tym razie milczenia Herodota, później-

[1]) Trafnie powiada Rohde (Psyche [1]str. 321 uw.): Das Entweichen des Zamolxis in ein unterirdisches Gemach ist eine Entstellung des Glaubens an seinen dauernden Aufenthalt in einem hohlen Berge, einem ἀντρῶδές τε χωρίον im Berge Kogaionon, wovon Strabo 7, 298 deutlich genug redet.

[2]) Tamże: Man darf wohl sicher den Bericht des Herodot (4, 94), wonach die ἀπολλύμενοι der Geten παρὰ Ζάλμοξιν δαίμονα gehen zu ewigem Leben, dahin ergänzen, dass sie eben in jenen hohlen Berg, ein unterirdisches Reich der Wonne, zu dem Gotte gelangen.

[3]) Por. moją rozpr. p. t.: Rzut oka na dzieje orfiki etc. t. XXXIX Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um., str. 313 i nast. (w odbitce str. 17 i nast.).

sze dane o wierze Getów w palingenezę przyjęli za prawdę [1]), to i w tym ich dogmacie o odrodzeniu i powrocie do życia nie byłoby nic podobnego do pitagorejskiej wędrówki dusz za pokutę. byłby to raczej znany wierze egipskiej przywilej dusz wybranych i uświęconych [2]).

Imię Zamolxys oznacza tedy Molocha, smoka lub „króla wężów“. które się gnieżdżą w jaskini i przedstawiają zmarłych przodków. Kogo natomiast i co wyraża nazwanie Gebeleidzys. czy tego samego boga. jak utrzymuje Herodot, czy może odrębnego przynajmniej z początku, tego — o ile wiem — prócz Grodka nikt nie próbował dociec. Ta okoliczność. że rękopisy niektóre Herodota skracają na Βελέϊζιν zamiast Γεβελέϊζιν nazwę boga. naprowadziła Grodka na domysł pochodzenia jej od babilońskiego Bela. Przyjąwszy to za pewnik. możemy i z pełniejszego imienia Gebeleidzys wysnuć ciekawe i wcale ważne wnioski.

Pierwsza połowa tego imienia przypomina prastare miasto w Fenicyi. hebr. Gebal (dziś Dschebail lub Dschebeil), przez Greków nazwane Byblos. Ale pewniejszem i prostszem jest pochodzenie od Gebel = Djebel. Dschebel. Wiele słów oryentalnych i afrykańskich zaczyna się od Dj, a po turecku Dschebel oznacza wzgórze. szczyt góry. w mnogich nazwach. n. p. Dschebel Kurun = Tauros. Turecki wyraz: Kurun zawiera w sobie to samo, co wyraz hebrajski: karnu (róg). lub rumuńsko-wołoski wyraz Podhalan: kurnuty (rogaty). Dschebel Kurun lub Tauros oznacza więc: wierzchołek rogaty góry. podobnej do byka. Od rogatych wierzchołków wywodzić trzeba Alpy karnickie, górali Karnów. zamieszkujących ziemię Carnia (część dzis. Krainy i Karyntyi), których Lelewel do Słowian zaliczył [3]). sąsiadujących z nimi Tauryskôw i t. p.

Liczne są dalej nazwy ludów i miejscowości, urobione od taurus (Caes. 6. g. 6. 28: bos urus; starosł. tur). Przytaczamy niektóre: Tauri (Ταῦροι), mieszkańcy Chersonezu tauryjskiego (dzis.

---

[1]) Phot. Suid. Etym. M. s. Ζάμολξις: τοὺς ἀποθανόντας ὡς Ζάλμοξίν φασιν οἴχεσθαι, ἥξειν δὲ αὖθις. καὶ ταῦτα ἀεὶ νομίζουσιν ἀληθεύειν. θύουσι δὲ καὶ εὐωχοῦνται ὡς αὖθις ἥξοντος τοῦ ἀποθανόντος. Pomp. Mela 2, 18: alii (wśród Traków) redituras putant animas obeuntium.

[2]) Zob. moją zacyt. rozpr. str. 325, uw. 1. To samo utrzymywano o Celtach (Dyod. 5, 28; por. Caes. b. g. 6, 14).

[3]) W przytocz. rozpr. str. 471: Byli tedy Sławianie karnuntscy czyli Karantanie; byli Slavi Karni i mali Karnowie czyli Karnioli. Byli to osadnicy Chrobatów karpackich.

Krym); Taurini (Ταυρινοί), lud liguryjski nad górnym biegiem Padu z stolicą Augusta Taurinorum (dzis. Turyn), przytem z Taurini Saltus; Tauroggi (rosyjs. Tawrogi), miasto w gubernii kowieńskiej; Tauromenion (Ταυρομένιον), u Rzymian Taurominium (dzis. Taormina), znaczniejsze miasto na wschodniem wybrzeżu Sycylii na stokach góry Tauros; nowopołab. Tjöra (göra) i Tjörska, staropołab. Turowa albo Turowo, serb. i starosł. turica, połab. tauraica, pols. Turów, Turowo, Turzec, Turzyce [1]; Turyńsk (Turinskaja), miasto obwodowe w gubernii azyatycko-rosyjskiej Tobolskiej, nad rzeką Turą. Prócz tego można wymienić Caes. b. g. 2, 35: Turones; 7, 4 i 75, 8, 46: Turoni, ludność celtycką nad Loarą (Touraine) z stolicą Caesarodunum (Tours).

Nadto uwzględnić trzeba zwyczaj łączenia w języku greckim pagórków z kształtami byka, ujawniający się w następujących wyrazach: βουνος, βουνώδης = βουνοειδής, βοῦνις, βουνίτης, βουνοβατέω. Góra w Beocyi Helikon zwie się dzisiaj Palaio-Buni albo Zagora. Całkiem podobnie zaś do drugiego imienia: Ζάγρος, τὸ Ζάγριον ὄρος, τὸ Ζάγριον, nazywało się odgałęzienie pasma gór Tauros na pograniczu Armenii, Medyi i Assyryi (dzis. Djebel-Tak albo Zagrosz). Obejmowało ono t. zw. zagryjskie albo medyjskie wąwozy (αἱ τοῦ Ζάγρου Πύλαι, dziś Sarpul) w pobliżu Babilonu, gdzie bóg naczelny państwa Marduk (Merodach u Jerem. 50, 2) doznawał czci pod postacią tura [2]. Ten szczegół zmusza stanowczo do wywodzenia nazwy i kultu Dyonizosa Zagreusa z Babilonu, tembardziej, że go podobnież w Grecyi czczono pod kształtem byka.

Może następujące górzyste okolice zaświadczą o rozpowszechnionym niegdyś szeroko w przedchrześcijańskich czasach pobycie tura czy żubra, zwłaszcza w środkowej Europie (w Niemczech, Polsce, na Litwie i t. d.): W Etyopii mieszkał lud, mianujący się Ζαγῆραι (Zagerae); w Paflagonii zwało się miasto Ζάγωρα, Ζάγωρον χωρίον, Ζάγειρα; w Turcyi europejskiej istnieje mała republika Zagori (Zagoria) z głównem miastem tej samej nazwy u stóp Pindu; w Kroacyi miasto Agram nazywa się po kroacku Zagor (węgier.

[1]) Muka: Szczątki języka połabskiego Wendów Lüneburskich (w „Materyałach i pracach Kom. jęz. Ak. Um. w Krakowie) t. I, zesz. 3, str. 402, 506 i nast. Por. Mick. Lit. Sł. III, lekc. 6.

[2]) Na tejże samej bramie Istary w Babilonie, przez którą przechodziła ulica procesyjna Marduka, znachodziły się, obok smoków, liczne reliewy turów. Zob. rycinę w Delitscha: Zweiter Vortrag üb. Bab. u. Bib., str. 11.

Zagrab. pols. Zagrzeb); w Hiszpanii łańcuch gór nosi miano Sierra de Segura; u Słowian znane i częste jest wyrażenie: zagora (demin. zagorka, pols. zagórze, czes. zahori); u Niemców: Sagera, Sagra, Saghören, Sagersfeld, Seggor, Sagurken (Muka na przytocz. miej. str. 512).

Ślady czci, oddawanej bykowi, znachodzą się w Germanii i Słowiańszczyźnie w szczątkowej formie rogów, które na wrotach umieszczano, lub w kształcie których dziś jeszcze przyozdabia się szczyty domów [1]. Niema najmniejszej wątpliwości, że rogi zawsze i wszędzie, jak n. p. u bogów babilońskich, u macedońskich bachantek i u Dyonizosa samego, są przeżytkiem pierwotnej czci boga w postaci byka [2]. Kult tego Dyonizosa Zagreusa znano między innemi w milezyjskiej kolonii Kyzikos, w Elidzie, Argos, Tespiach, Soloi, Macedonii, w t. zw. Bukoleion ateńskiem i t. d. [3]. Najlepiej jednak zaznajamiają z jego kultem najnowsze wykopaliska w Knosos na Krecie, gdzie znaleziono w niezwykłej ilości rogi byka, jako oddzielny przedmiot kultu lub umieszczony na ołtarzu, niejednokrotnie z podwójnym toporem między rogami, zwłaszcza na gemmach z diktejskiej groty, wyjaśniających obecnie złote płytki z myceńskich grobów, na których także są przedstawione głowy byków z podwójnym toporem [4]. Do tych podwójnych toporów jeszcze w dalszym toku wrócimy.

W Attyce ku południowi Cyteron przechodzi w niższy ciąg wzgórzy i kończy się w pobliżu wybrzeża na północ od Salaminy dwoma wybitnie sterczącymi szczytami u granicy Megary, zwa-

---

[1]) Kawczyński: O pismach orator. i filoz. Apulej. Platończ. z Madaury, t. XXXI. Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um., str. 93: Co do rogów, w Germanii umieszczano je na wrotach, a ozdabianie szczytów domów w kształcie rogów, dziś jeszcze wykonywane, jest jakby zabytkiem dawnego obyczaju.

[2]) M. W. de Visser w zacyt. dziele, str. 190: Die Hörner sind immer die letzten Ueberbleibsel der Stiergestalt eines Gottes. Por. Delitsch: Zweiter Vortr. ü. B. u. B., str. 30 (rycina i cytat z Habakuka 3, 4 o „rogach na bokach jego“, t. j. Boga). Schol. Lykophr. o macedońskich Μιμαλλόνες: κερατοφοροῦσι κατὰ μίμησιν Διονύσου. Sofokl. fr. 874: ὁ βουκέρως Ἴακχος, Euryp. Bakch. 100: ταυροκέρως θεός, ale 1015: φάνηθι ταῦρος.

[3]) Arystot. Πολ. Ἀθ. roz. 3, de Visser tamże str. 179 i nast.

[4]) Por. fr. Eur. 472 Nauck [2]: Διὸς Ἰδαίου μύστας γενόμην καὶ νυκτιπόλου Ζαγρέως βούτας, Schol. in Soph. Aiac. 699: Νύσια Κνώσια. καὶ ἡ Κνωσὸς γὰρ Διονύσου. Karo: Altkretische Kultstätten (w Archiv. f. Religionswiss. t. VII, str. 117 i nast. i Neue Funde von Knosos (tamże t. VIII, str. 144 i nast.).

nymi Κέρατα i Ἰκάριον ὄρος. Wątpię, ażeby pierwsza ta nazwa pochodziła li tylko od podobieństwa obu wierzchołków do rogów. Ikarios był zasłużonym około zaprowadzenia kultu Dyonizosa i winorośli Ateńczykiem, w nagrodę nawet dostał się między gwiazdy z swym kubkiem jako Bootes albo Arkturos. Wolno więc wyobrażać sobie, że na tych obydwu wierzchołkach były zatknięte rogi i że od nich, jakoteż od szerzyciela służby Dyonizosa, góra zyskała dwoiste miano. Może ów kubek Ikariosa był także rogiem, gdyż początkowo pito u Greków — jak u Germanów (Caes b. g. 6, 28) i Traków — z rogów wolich [1]). Co najciekawsze jednak, „kirami" zowie się wejście do Kościeliskiej doliny, mówi się „na miętusią kirę" (kira = zakręt na wzgórzu), o „kirej wodzie" (woda płynąca krętem korytem), kiercać = silnie mieszać [2]) — co wszystko odpowiada tak rogom u gór i rzek, jak pierwotnemu mieszaniu w rogach zapewne wina z wodą (kir=kier, κέρας, κεράω = κεράννυμι form. pobocz. κιρνάω, κίρνημι).

Przypisywanie rzekom rogów, co więcej, nawet postaci byka (n. p. Hor. od. 4, 14, 25: tauriformis Aufidus = ταυρόμορφος, zob. Werg. Georg. 4, 371 o rzece Eridanus) i przedstawianie bóstw rzecznych z rogami, nie powinno zadziwiać, gdyż Posejdona samego jako byka czcią otaczano, między innemi w Efezie [3]). Nastąpiło widocznie zbliżenie dwojga bóstw różnych: byka, czczonego po wysokościach górskich, ze smokiem, który przebywał w grotach podziemnych i powstał z mułu rzecznego, prawdopodobnie Eufratu lub Nilu (Werg. Georg. 4, 293: Aegyptum nigra fecundat arena; Prop. 4. 7. 28: nigras arenas o Eufracie). Od indyjskiego Nilasa, Czarnego. Nil otrzymał o wiele prędzej poprzednie swe miano Melas, niżeli od Posejdona Melasa, jak utrzymuje Plutarch w jednym z fragmentów: ἐκαλεῖτο δὲ τὸ πρότερον Μέλας ἀπὸ Μέλανος τοῦ Ποσειδῶνος. Raczej odwrotnie, Posejdon przedtem nazywał się od Nilu Czarnego, Melasem, co przypomina imię Molocha (hebr. Melech).

[1]) Aten. 9, 51: τοὺς πρώτους λέγεται τοῖς κέρασι τῶν βοῶν πίνειν. Xen. Anab. 6, 7, 2, 23: κατὰ τὸν Θράκιον νόμον κέρατα οἴνου προὔπινον.

[2]) Karłowicz: Słownik gwar polskich. T. II, str. 348 i 356. Por. Hez. Teog. 789: κέρας Ὠκεανοῦ, Pindar fr. 215: κ. Νείλου, Tucyd. 1, 110: κ. Μενδήσιον Xen. Anab. 5, 6, 7: τὰ κέρατα τοῦ ὄρους.

[3]) Hesych. s. v. Ταῦρος, Ταυρία, Ταῦροι o kulcie Pozejdona Ταύρειος w Efezie. Aten. 10, 25: Παρὰ Ἐφεσίοις οἱ οἰνοχοοῦντες ἤθεοι τῇ τοῦ Ποσειδῶνος ἑορτῇ ταῦροι ἐκαλοῦντο. Hesiod. Scut. 104: ταύρεος Ἐννοσίγαιος.

Posejdon przybrał od Dyonizosa Zagreusa postać byka, a Dyonizos od Posejdona Melasa postać smoka. Tem się tłumaczy wiersz mistyczny: ταῦρος δράκοντος καὶ πατὴρ ταύρου δράκων (Klem. Aleks. Protr. 2, 16; Firmic. Mat. 27: ταῦρος δράκοντος καὶ δράκων ταύρου πατήρ).

Doszliśmy tedy do przekonania, że Gebeleidzys zrazu — wbrew tożsamości z Zamolxysem u Herodota — oznaczał bóstwo odmienne i przeciwstawne do Zamolxysa (Molocha), jak Bel babiloński do kosmicznego smoka Tiâmat, lub Belbog słowiański do Czerneboga (Czornego Goda [1]). Z czasem dopiero, pod wpływem fenickim, przyszło do wyrównania Bela (fenic. Baal) z Molochem, o czem świadczą inskrypcye z Palmyry: Μαλὰχ Βῆλος i Μαλάχβηλος, oraz napis, z Assyryi przywieziony do Rzymu za cesarstwa, mieszczący w sobie te słowa: Agli-belo kai Molocho-belo [2]). W tem pojednaniu Bel-Moloch nabrał demonicznego znaczenia, a tracki Gebeleidzys nic nie wyraża innego, jak grecki διάβολος w Nowym Testamencie z tem jednak zastrzeżeniem, że wyraz ów nie pochodzi od διαβάλλω lecz od wschodniego Gebel = Djebel, miejsca czci bóstwa po szczytach górskich. Ze wschodu bowiem, niechybnie przed chrześcijaństwem, przeszedł ten bóg rogaty do dyalektów ludowych jako: djabeł, djaboł, dziabeł, dziaboł, debeł, deboł [3]).

III.

Mówiąc o religijnym kulcie rogów, niełatwo pominąć księgi Starego Zakonu, w których dość częste napotykamy wzmianki o „rogach na czterech węgłach“ ołtarza lub „wychodzących z niego“ rogach (2 Mojż. 27, 2; 30. 2; 37. 25; 38. 2; Ezech. 43, 15), o „mocy jednorożcowej“ Boga (4 Mojż. 23, 22; 24, 8), o „rogach jednorożcowych„ jako ozdobie „pierworodnego wołu“ (5 Mojż. 33, 17), o „podnoszeniu rogów“ przeciwko Bogu (Psalm 75, 5 i 6), o „rogach niezbożników“ i „rogach sprawiedliwego“ (Ps. 75, 11),

---

[1]) Mick. Lit. Sł. III, lekc. 6: Gad, bożek fortuny, wedle pierwotnego wymawiania God albo Got, ma ten sam źródłosłów co Czorny-God, zły los, fatum u Słowian... Bel jestto Belbog, główne bóstwo słowiańskie. Bel znaczyło niebo, Belbog więc był bogiem nieba.

[2]) Hyde de veter. relig. Pers. tab. 111, Inscr. 3, 4480, 6, 6015 Μαλάχβηλος. Napis ostatni podał Mickiewicz w zacyt. lekcyi.

[3]) Karł. Sł. gw. pols. I, 323.

o „wywyższeniu rogu“ (Ps. 89. 18 i 25; 148, 14), o „rogu Dawidowym“ (Ps. 132, 17; por. ew. św. Łuk. 1. 69 o „rogu zbawienia“ w domu Dawida), o „rogu Izraelskim“ (Tr. Jer. 2, 3), o „rogu domu Izraelskiego“ (Ezech. 29, 21) i t. p. Róg jest równoznacznikiem mocy udzielnej (por. grec. κῦρος, κύριος, κυριότης, κυρόω z pols. „kirami“, przytoczonemi wyżej, gdzie κῦρος = κέρας, jak kir = kier, n. p. κυρίσσω [att. κυρίττω] lub κυρηβάζω znaczą: rogami bość); przyjąwszy jednak ten symbol „skrytej siły“ dla Boga izraelskiego od Babilończyków (Habakuk 3. 4: rogi były na bokach jego, a tam była skryta siła jego), Pismo św. Starego Testamentu na każdym kroku potępia ołtarze i cześć astralną Bela (Baala) [1]) po górach i wyżynach Baalowych (n. p. 3 Mojż. 26, 30; 4 Mojż. 22, 41; 33, 52; 5 Mojż. 4, 19; 5, 8; 7, 5; 12, 2 i 3). Szczególnie Baal Fegor, t. zn. Baal z góry Fegor (być może = Zagor, por. niem. Seggor, z hiszp. Sierra de Segura) uchodzi za najgorszego z Baalów (4 Mojż. 23, 28; 25, 3, 5 i 18; 31, 16; 5 Mojż. 4, 3).

O wiele rzadziej, niż o Baalu, słyszy się w Biblii o Molochu, któremu ofiarowywano potomstwo swoje (3 Mojż. 18, 21; 20, 2—5; 5 Mojż. 18, 10; 2 Król. 16, 3; 23, 10); raz nawet Egipt jest przyrównany do żelaznego pieca (5 Mojż. 4, 20), wiadomo zaś, że tym piecem żelaznym z głową byka, koroną na głowie i ramionami, wyciągniętemi do spalenia w swem wnętrzu dzieci, był Moloch, którego hołdownikami stali się na czas jakiś Izraelici. Wogóle jednak służenie obcym bogom uważa się za składanie ofiary dyabłom, nie Bogu, bogom nowym, których nie bali się ojcowie (5 Mojż 32, 17). Tymczasem dowiadujemy się o czemś wręcz przeciwnem, że właśnie ci ojcowie, jak ojciec Abrahamów, nim przyszli z Ur Chaldejskiego do ziemi Kanaanejskiej, służyli bogom obcym (por. 1 Mojż. 11, 31; Joz. 24, 2 i 14). Owszem, dochował się nawet ślad pewny i wyraźny, że w Kanaanie istniał kompromisowy kult Molocha-Baala.

Kiedy Abrahamowi umarła żona Sara, zakupił pole z jaskinią Machpela w ziemi Kanaanejskiej „w osiadłość grobu“, pogrzebał w jaskini tej żonę, jego samego zaś pogrzebali tamże synowie i t. d. Za każdym razem słyszymy, że umarły „przyłączon jest do ludu

---

[1]) Woły są atrybutem zarówno Bela, jak i Heliosa, stąd mowa w Biblii między innymi o „słonecznych bałwanach“ Baala (3 Mojż. 26, 30; por. Hom. Odys. 12, 127 i nast.).

swego, czyli że pogrzebany został z „ojcy swoimi w jaskini“ (1 Mojż. 23, 9 i 19; 25, 8 i 17; 35, 29; 49, 29, 30 i 33; 50, 13). Dziwnie jaskinia ta przypomina ową jaskinię, do której zstępowali Getowie: oni się przyłączali w ten sposób do Boga Zamolxysa, Abraham zaś i każdy z jego potomków „do ludu swego“. Nawet miano jaskini Machpela jest widoczną przeróbką w synkretyzmie fenickim dwóch imion różnych bóstw w jedno bóstwo: Molocha-Baala (Μαλάχβηλος), co odpowiada getyckiej unifikacyi dualizmu bożego: Zamolxys-Gebeleidzys.

Niewątpliwie następstwem owego zespolenia chtonicznej i uranicznej mocy ze sobą było wyobrażenie o „smoku ognistym latającym“ (Izaj. 14, 29; 30, 6) i zaopatrzenie go w rogi i skrzydła, znane już babilońskiej żmiji Tiâmat i „smokowi wielkiemu rydzemu“ z Objawienia św. Jana, czyli „wężowi starodawnemu, którego zowią dyabłem i szatanem“ [1]). W podaniach średniowiecza odgrywa smok, po największej części skrzydlaty, ważną rolę. Drakiem lub drachem nazywa się dotąd w polskiem narzeczu latawiec, orzeł, którego chłopcy na sznurku w powietrze puszczają [2]). Autor „Genezis z ducha“, Słowacki, mówi o pierwszym jaszczurze na złomie skały pośród wężowego królestwa, o smoku ognistym, w którym Duch już o skrzydłach Ikarowych przemyśla (wyd. Lutosł. 21 D i 23 A). Twórca Genezy nowożytnej w tym smoku przypuszcza dziś zatracony przez ducha wyrób światła, Mickiewicz zaś nazwę Traków wywiódł ze słowiańskiego początku: od draków, czyli smoków [3]).

Smok ten, któremu — jak wnoszę z Herodota — rzekomo tylko jednemu cześć boską oddawali Getowie (do dzisiaj znany w podaniach ludów azyatyckich, szczególnie w Chinach, jako państwowe godło i herb cesarski, a na japońskich sztandarach przedstawiany z nogami, rękoma, tudzież dwoma rogami), miał przeciwnika w Bogu, którego nie uznawali ci sami właśnie Trakowie, ale w górę strzelając z łuków do nieba, odgrażali się jego grzmotom i błyskawicom, nikogo innego, oprócz swojego, nie uważając za Boga (Herod.

---

[1]) Apok. 12, 3 i 9; por. Gunkel: Schöpf. u. Chaos, str. 332, uw. 1; str. 361, uw. 5. Herod. 2, 74 i 4, 192 wspomina o świętych żmijach w Libyi, dwurożnych i jednorożnych; nadto 2, 75 i 3, 107—109 o żmijach skrzydlatych w Arabii.

[2]) Karł. Sł. gw. p. I, 365; por. niem. der fliegende Drache, franc. dragon volant, latający smok (δράκων, draco).

[3]) Gen. z d. 23 A; Lit. Sł. III, lekc. 7: wyraz francuski d r a g o n, pochodzący od łacińskiego d r a c o razem z nim ma słowiański początek...

4, 94: οὗτοι οἱ αὐτοὶ Θρήικες καὶ πρὸς βροντήν τε καὶ ἀστραπὴν τοξεύοντες ἄνω πρὸς τὸν οὐρανὸν ἀπειλέουσι τῷ θεῷ, οὐδένα ἄλλον θεὸν νομίζοντες εἶναι εἰ μὴ τὸν σφέτερον). Wbrew utartemu tłumaczeniu powyższych słów Herodota, jakoby Getowie swemu własnemu Bogu grozili strzelaniem (?), słusznie powiada Rohde, którego trafne słowa przytaczam (Psyche [1] str. 319, uw. 2): τῷ θεῷ bezieht sich auf den „Himmel“ beim Gewitter nach gewöhnlichem griechischen, hier auf die Geten nicht geschickt angewendetem Sprachgebrauch. Dieser donnernde θεός ist durchaus nicht Zalmoxis (und also auch Zalm. nicht, wie man wohl meint, ein „Himmelsgott“); nur den Z. halten die Geten für einen Gott, das Donnernde ist ihnen kein wahrer Gott...

Analogię do prawdziwego Boga, w którego szczep getycki nie wierzył, znachodzę w Biblii. Tam się pojawia „Bóg bogów i Pan panów“ (5 Mojż. 10, 17; Ps. 136, 2 i 3; por. Objaw. 17, 14 i 19, 16) wśród „grzmienia i błyskawic“ na górze Synaj, jako ogień trawiący, pożerający (2 Mojż. 19, 16; 20, 18; 24, 17; 5 Mojż. 4, 24; 5, 26; 9, 3; List św. Pawła do Żydów 12, 29). Takiego Boga „zawisnego w miłości“ (2 Mojż. 20, 5; 34, 14; 5 Mojż. 4, 24), którego prorok Izajasz nazywa „ojcem naszym“ (63, 16; 64, 8), któremu twórca Psalmów przypisał powiedzenie tak ważne i doniosłe, że na nie powołuje się Chrystus w ew. św. Jana: „Jam rzekł: Bogowieście, a synami Najwyższego wy wszyscy jesteście“ (Ps. 82, 6; ew. św. Jana 10, 34) — takiego Boga przeczucie musieli mieć Getowie, jak mieli je w gromowładnym Perunie lub Perkunasie Słowianie i Litwini, palący na jego cześć ogień wieczny; lecz zatracili to wyobrażenie wyższe i zbliżające Boga do ludzi dla niższego pojęcia i umieszczania bóstwa w tworach zwierzęcych.

Przedstawiano zaś sobie piorun jako narzędzie, służące do rozbijania chmur i odzyskujące światło. Takiem narzędziem, czczonem na Litwie, był wielki młot żelazny; kult młotów kamiennych znany był w Skandynawii, a boga piorunu Tora wyobrażano sobie z rogami na głowie i z młotem jako gromem. Na całem małoazyatyckiem wybrzeżu zamiast gromu bóg nieba dzierży topór podwójny, którym rozwala chmury [1]). Domyślać się należy, że owe κυρβασίαι ἐς ὀξὺ ἀπηγμέναι, które nosili na głowach Sakowie, ludność

[1]) Brückner: Staroż. Litwa, str. 142. Karo: Altkret.. Kultstätten (Arch. f. Religionwiss. t. VII) str. 124. Por. ważne świadectwo Pliniusza N. H. 37, 51: Sotacus et alia duo genera fecit cerauniae nigrae rubentisque ac similes esse securibus...

scytyjska, były to czapki z wznoszącymi się — jak dwie góry — prosto i sztywnie rogami (ὀρθαὶ πεπηγυῖαι), znane Persom podobnie, jak ich siekiery czyli podwójne topory [1]). Wykopaliska na Krecie i groby myceńskie okazały sprzęgnięcie w jeden symbol kultowy głów byków i podwójnych toporów, umieszczonych pomiędzy rogami, z czego słuszny wyprowadzono wniosek o zlaniu się dwóch religii, dwóch wyobrażeń o bóstwie. Starszy karyjski (?) Bóg i karyjski (!) topór podwójny miałby uledz zmieszaniu z pierwotną grecką (?!), teriomorficzną czcią bóstwa w postaci byka [2]). Dla nas atoli to tylko pewna, że obosieczne topory z rogatemi czapkami znane były na Wschodzie, u Persów, Saków i t. p. Tam więc musiała przedewszystkiem nastąpić akkomodacya, powiedzmy: perskich toporów do babilońskich rogów. W kulcie Dyonizosa synonim gromu, topór podwójny, jest późniejszym i anektowanym nabytkiem (zob. Werg. Georg. 4, 331: duram in vitis molire bipennem), jak sama nazwa piorunu.

Albowiem grecki grom, κεραυνός, ma pokrewieństwo wyraźne z niebotycznymi szczytami gór lub rogami (κέρατα), w które uderza. Stąd miana gór kaukazyjskich i epirockich: τὰ Κεραύνια ὄρη, Ceraunii montes (Hor. od. 1, 3, 20: Acroceraunia. Serv. ad Aen. 3, 506: Ceraunii montes Epiri a crebris fulminibus propter altitudinem nominati). Podług Psalmów (68, 15—17; 72, 3) ulubił sobie Bóg wieczne mieszkanie na górze pagórczystej, a góry wyskakujące i pagórki przyniosą ludowi pokój i sprawiedliwość. Czyściej i bez domieszki obcej, pochodnej, o przebywaniu Boga po górach i pagórkach, wyraża się psalmista na innem miejscu (90, 2): Pierwej, niźli góry stanęły... zaraz od wieku aż na wieki tyś jest Bogiem. Podobnie mówi mędrzec Salomon (Przypow. 8, 22, 23 i 25) o mądrości przedwiecznej, którą — jak Słowo w ew. św. Jana (1, 1) — Pan miał na początku, że pierwej jest spłodzona, niż założone były góry, niż były pagórki. Prorok Jeremiasz zaś woła: Zaiste, próżna jest nadzieja w pagórkach i w mnóstwie gór; zaiste, w Panu... zbawienie (3, 23).

A przecież w eschatologii psalmisty i proroków pojawia się

---

[1]) Herod. 5, 49: ἔχοντες... κυρβασίας ἐπὶ τῇσι κεφαλῇσι; 7, 64; por. 2, 28: δύο οὔρεα ἐς ὀξὺ τὰς κορυφὰς ἀπηγμένα — 7, 64: πρὸς δὲ καὶ ἀξίνας σαγάρις εἶχον; por. 1, 215 i 4, 5. Xen. Anab. 4, 4, 16; 5, 4, 13; Cyr. 1, 2, 9 o obosiecznych toporach (σαγάρεις) Persów.

[2]) Noack: Homerische Paläste (Leipzig 1903) str. 84 i nast.

jakaś mistyczna i idealna góra Syon w północnych stronach, góra domu Pańskiego na wierzchu gór, która wywyższy się nad pagórkami, a zbieżą się do niej wszystkie narody (Ps. 48, 3; Izaj. 2, 2; 14, 13; Ezech. 40, 2; Mich. 4, 1; Apok. 21, 10). Dziwna rzecz, że prototyp tej bożej, najwyższej góry na świecie sięga aż babilońskiej tradycyi, która ją na północnym biegunie umieszcza [1]. Wizya zaś pod sam koniec biblijnej Genezy jest zapowiedzią jakby wszechświatowego kultu Dyonizosa, że „będzie odjęte sceptrum od Judy... i jemu będzie oddane posłuszeństwo narodów". Czytamy o tym nowym Zakonodawcy, nazwanym Szylo, w dosłownym przekładzie dalej: „Uwiąże u winnej macicy oślę swe, a u wybornej macicy winnej oślątko oślicy swej; omyje w winie szatę swoję, a we krwi jagód winnych odzienie swoje. Czerwieńsze oczy jego nad wino, a bielsze zęby jego nad mleko" (1 Mojż. 49, 10—12). Znaną jest bliska styczność Dyonizosa z osłem, z Panem ma on przydomek wspólny: Κήλων, stadnik lub żóraw u studni (z ityfalicznem podobieństwem) [2]; stąd nazwa Silo, dotychczas niewytłumaczona, zapewne równa się Κήλων, zwłaszcza gdy się uwzględni reuchlinowską wymowę $\eta = \iota$, opartą na nowogreckiej.

Przeciw temu to kosmopolitycznemu kultowi, któremu wróżył wielkie rozpowszechnienie po Grecyi Eurypides w Bakchantkach (w. 272 i nast.), a który wziął niewątpliwie początek w Babilonie, podnoszą się zgodne głosy proroków Izajasza i Jeremiasza, oraz ewangelistów i apostołów, przeciwstawiające wielkiemu Babilonowi, jako „kubkowi złotemu w ręce Pańskiej" skądinąd oczekiwanego i zesłanego Mesyasza, „winną macicę prawdziwą" w przeciwieństwie do tegoż Babilonu, co winem popędliwości i wszeteczeństwa swego napoił wszystkie narody (Izaj. 11, 1 i 10; Jerem. 49, 12 i 51, 7; Tr. Jer. 4, 21; Mat. 1, 6 i 15, 13; Łuk. 3, 32; Jan 15, 1; Dz. ap. 13, 22; św. Paweł do Rzym. 15, 12; Apok. 14, 8; 17, 4 i 5). Wiemy już, co oznacza ów kubek złoty: był to róg woli, potem kruszcowy,

---

[1]) Gunkel: Genesis übers. u. erkl. 2. Aufl. Göttingen 1902, str. 31.

[2]) Zob. w rozp. Schroedera p. t. Hyperboreer (Arch. f. Religionsw. t. VIII, str. 78) następujące cytaty: ὥσεὶ τ' ὄνου Πριηνέος Κήλωνος u Archilocha (97), Χαῖρε χρυσόκερω βόβακτα Κήλων Πάν u Kratynosa (fr. inc. 22 M., 321 K.); nadto Pauz. 2, 38, 3 o ośle w argolickiej winnicy: καὶ ὄνος σφίσιν ἐν πέτρᾳ πεποιημένος διὰ τοῦτό ἐστιν ἅτε ἀμπέλων διδάξας τομήν... Obrazowanie z oślicą i oślęciem powtarza się potem w zastosowaniu do cichego ubóstwa Chrystusa (Mat. 21, 5; Jan 12, 15; por. Zachar. 9, 9).

złoty lub srebrny, z którego upajano się winem [1]). Był to szczątkowy symbol Marduka babilońskiego i Dyonizosa Zagreusa, czczonych pierwotnie w postaci byków.

Ślady więc czci rogatego boga po górach znaleźliśmy także w Biblii, gdzie przecież o złotym cielcu czytamy (2 Mojż. 32, 4; Ps. 106, 19 i 20). Jak w Babilonie kult smoka łączył się z kultem byka, o czem świadczą ich liczne reliewy, umieszczone na bramie Istary (sydońska Astarte, Afrodyte Urania, królowa niebieska u Jerem. 7, 18 i 44, 17—19), przez którą przechodziła ulica procesyjna Marduka, jak kult fenicki jednoczył Molocha z Baalem, smoka z bykiem, taksamo u Getów widzieliśmy zespolenie tych dwojga teriomorficznych bóstw w Zamolxysie i Gebeleidzysie. Przez analogię można wnioskować, że i na Krecie istniał podwójny kult, z misteryami nawet, smoka i byka. Że kult byka i rogów (Dyonizosa Zagreusa) kwitnął na Krecie, tego są liczne dowody, tak na kretyjskich monetach, przedstawiających byka, jak w wykopaliskach najnowszych i literackich świadectwach [2]). Trudniejsza sprawa z Zeusem idajskim, czczonym w diktejskiej grocie, którego całkiem podobnie, jak węża czyli smoka: Zeusa Trofoniosa i Zamolxysa, przebywających w podziemnych grotach, uważam również za smoka. Wprawdzie w potwornej postaci kretyjskiego Molocha, Minotaura, zaginął wszelki ślad smoczy, ale to tylko wskazuje, że nad Zeusem z pieczary diktejskiej, który przecież pierwotnie z bykiem nic nie mógł mieć wspólnego, stanowczo górę wziął Dyonizos Zagreus.

Nie mam dowodu na to, ale przypuszczam, że owo drzewo Zeusa przy samem zejściu do tej jaskini na Krecie, w której żywiła go koza Amalteja i w której grób jego pokazywano, miało cel taki sam, jak jawor przy źródle w Argolidzie, pod którym hodowano lernejską żmiję [3]). Wzmianki proroka Ezechiela (6, 13; 20,

---

[1]) Pind. fr. 147: ἐξ ἀργυρέων κεράτων πίνειν, Esch. fr. 170: ἀργυρήλατα, Sofokl. fr. 429 i Aten. 11, 7.

[2]) Zob. wyżej str. 228, uw. 4 i de Vissera dzieło zacyt., str. 126, uw. 2.

[3]) Teofr. π. φυτῶν ἱστ. 3. 3, 4: Ἐν Κρήτῃ δὲ καὶ αἴγειροι κάρπιμοι πλείους εἰσί· μία μὲν ἐν τῷ στομίῳ τοῦ ἄντρου τοῦ ἐν τῇ Ἴδῃ, ἐν ᾧ τὰ ἀναθήματα ἀνάκειται κ. τ. λ. Plin. N. H 16, 46: Una (salix) tamen proditur ad maturitatem perferre solita, in Creta insula, ipso descensu Iovis speluncae, torvum ligneumque, magnitudine ciceris. Por. Pauz. 2, 37: 4: Τῆς δὲ Ἀμυμώνης πέφυκεν ἐπὶ τῇ πηγῇ πλάτανος· ὑπὸ ταύτῃ τὴν ὕδραν τραφῆναι τῇ πλατάνῳ φασίν. Herod. 3, 107 mówi o żmijach skrzydlatych, które się gnieżdżą w wielkiej ilości koło drzew kadzidlanych w Arabii. Węże skrzydlate, znane z gemm wykopanych na Cyprze, świadczą o połączeniu

28) o sprawowaniu wonności wdzięcznej wszystkim plugawym bałwanom, tak pod każdem drzewem zielonem i pod każdym dębem krzewistym, jak na każdym pagórku wysokim, po wszystkich wierzchach gór, o składaniu tam mokrych ofiar i darów — stają się zrozumialsze, jeśli przyjmiemy, że pod drzewami cześć oddawano królowi wężów lub smoków, jak na pagórkach i górach bóstwu w postaci byka. Kapłani tego drugiego bóstwa: Κύρβας, Κορύβαντες i Κουρῆτες, uwielbieni w późniejszej apoteozie (Orph. Abel, hym. 38 i 39), których nazwy pochodzą niewątpliwie od gór i rogów, symbolu bożej mocy, przenieśli i rozciągnęli swą władzę także na kult kretyjskiego Zeusa [1]).

Jak Apollina delfickiego za sprawą Aten i Pizystrata umiano pogodzić z kultem Dyonizosa, tak kretyjsko-delijski Apollo zbliżył się do owego kultu, obcego sobie z początku. Nawet Korybas miał być ojcem Apollina, którego synami znów nazywano Kuretów; za najmłodszego zaś Kuretę uchodził Epimenides, a jego religijna działalność obracała się właśnie około służby Apollina kretyjskiego [2]). Nie dosyć na tem, oprócz kontaminacyi kultów na Krecie: Zeusa z Dyonizosem, a Dyonizosa z Apollinem, dowiadujemy się jeszcze o najpierwotniejszym zapewne kulcie piorunowego kamienia obok idajskiej groty. Pliniusz świadczy o podobieństwie piorunowych kamieni z toporami i zowie je betuli, wyrażeniem semickiem, przejętem przez Greków (βαίτυλοι, baetuli), a mającem oznaczać „mieszkanie Boga“ [3]). Umieszczenie toporów, równych piorunom, między ro-

---

form assyryjskich z egipskiemi, zupełnie w duchu synkretystycznej religii Fenicyan (Cesnola: Cypern, przekł. Ebersa, str. 342).

[1]) Por. jaskinię korykijską (Κωρύκιον ἄντρον) w Focydzie i w mieście cylickiem Korykos na przedgórzu tegoż imienia korykijską pieczarę (myt o Tyfonie); Κορυφάσιον, przedgórze w Messenii (κορυφαῖος, κορυφή, κορυφόω); Κουρῆτες i Κύρβας od κύριος, κυρία (Plut. Lyc. 6: δάμῳ τὰν κυρίαν ἦμεν καὶ κράτος, łac. curia), κυρόω (curare). Zob. Lange: Röm. Alt. I, § 27 i powyżej str. 229, uw. 2 oraz str. 234, uw. 1.

[2]) Por. K. O. Müller. Die Dorier. Breslau 1844. I. str, 209 i moją przytocz. rozpr. p. t. Rzut oka na dzieje orfiki etc., str. 303 (w odbitce str. 7).

[3]) Porphyr. Vita Pyth. 17: Κρήτης δ' ἐπιβὰς τοῖς Μόργου μύσταις προσῄει ἑνὸς τῶν Ἰδαίων Δακτύλων, ὑφ' ὧν καὶ ἐκαθάρθη τῇ κεραυνίᾳ λίθῳ. Pliniusz N. H. 37, 51: similes eas esse securibus: ex his, quae nigrae sunt et rotundae, sacras esse urbesque per illas expugnari et classes, easque betulos vocari: quae vero longe sint, ceraunias. Por. 1 Mojż. 28, 18, 19 i 22; 31, 13; 35, 14 i Teofr. Char. 16: Καὶ τῶν λιπαρῶν λίθων ἐν ταῖς τριόδοις παριὼν ἐκ τῆς ληκύθου ἔλαιον καταχεῖν, καὶ ἐπὶ γόνατα πεσὼν καὶ προσκυνήσας ἀπαλλάττεσθαι.

gami byka, tak często napotykane w przedmiotach, pochodzących z myceńskich grobów, jakoteż z groty diktejskiej, dowodzi zagarnięcia i przyswojenia piorunu przez rogatego boga, co już wynika z nazwy samej i pochodzenia κεραυνός od κέρας.

Mam podejrzenie, którego bliżej niestety uzasadnić nie umiem, że słowiańsko-litewski Perun albo Perkunas właściwie się nazywał: Kerun tudzież Kerkunas od gromu i ognia, zawojowanych przez krzaczyste pagórki i rogi tura lub żubra [1]. Analogicznie grecki πῦρ = κῦρ(ος) od κέρας (stąd może w pols. kurzyć = palić, por. Κουρῆτες, Κύρβας i κυρβασία). Agni, ignis, litew. ugnis i ogień, wykazują natomiast inną i nieskażoną formacyę, której ślady znachodzą się też u Getów; słyszymy bowiem (Diod. 1. 94), że byli oni oprócz wyznawstwa Zamolxysa zarazem czcicielami wspólnego ogniska (κοινὴ Ἑστία). Toby znaczyło, że byli między nimi wyznawcy kultu innego i odrębnego od chtonicznego kultu ich prawodawcy Zamolxysa, ponieważ kult uraniczny, jakby Zeusa ἑρκεῖος, nie da się żadną miarą wewnętrznie z podziemnym kultem przodków pogodzić. Na tę drogę czystego i niezamąconego późniejszym teriomorfizmem kultu należy nam teraz wstąpić. Może powiedzie się nam odszukać monoteizm u Getów w dziedzinie wyższej; w sferze bowiem wskazanej przez Herodota, nie moglibyśmy się żadnego jedynobóstwa, chyba dążności do henoteizmu, Zamolxysa-Gebeleidzysa dopatrzeć.

IV.

Kiedy król macedoński, Filip II., zaczął podbijać Traków w r. 342, Getowie pospieszyli z ofiarowaniem mu swej przyjaźni, ich posłowie stanęli przed nim, grając — zwyczajem u nich przyjętym — na cytrach, złożyli wiele darów, a król ich Kotelas okazał Filipowi gotowość do zawarcia przymierza i oddania mu swojej córki za żonę. Filip zgodził się tak na jedno jak drugie i, obok dumnej Olympias, Getka została jego małżonką. Następnie po raz drugi za panowania Filipa, gdy wojsko macedońskie obległo trackie miasto Odessos, wyprawili Getowie w poselstwie pokojowem

[1]) Por. 2 Mojż. 3, 2; 5 Mojż. 33, 16; Dz, ap. 7, 30: „kierz gorejący ogniem“ na górze Horeb, „płomień ognisty“, Pan „mieszkający w krzu“. Karł. Sł. gw. p. II, 349: „kierk“ a „kierzk“ oznacza niewielkie jezioro oraz miejsca błotne, okolone wzgórzami.

do macedońskiego obozu biało odzianych i grających na cytrach kapłanów, aby zawarli nowy sojusz lub uzyskali potwierdzenie dawnego przymierza [1]).

Mimowoli pytamy: mogąż te wiadomości o Getach, zwłaszcza o ich rodzimym, niechybnie nawet kultowym, zwyczaju grania na cytrach, uprawianym widocznie przez tamecznych kapłanów, tyczyć się barbarzyńskich poniekąd wyznawców Zamolxysa i Gebeleidzysa, dla których zamiast biało odzianych zwiastunów, wygrywających na lutniach pieśń miru, odpowiedniejszem byliby otoczeniem kapłani w rodzaju Kuretów i Korybantów z orgiastycznymi tańcami, dzikim krzykiem i hałaśliwą muzyką, składającą się z bębnów, cymbałów, rogów, piszczałek i t. p.? Możnaż przypuścić, żeby istotnie Zamolxys zapoznał Getów z „obyczajami głębszymi, niźli trackie“, tych Getów, którzy do niego zwykli byli wyprawiać posła w taki okrutny sposób, że go na dzidach podrzucali do góry i uważali za objaw bożej łaski, gdy zginął zakłuty (Herod. 4. 94 i 95)? Nie jest bynajmniej prawdopodobnem, iżby Getowie w ciągu wieku, od czasu, kiedy Herodot o nich pisał, do swego podwójnego orędzia do Filipa II., tak nagle wyszlachetniawszy, zmiękli i złagodnieli. Raczej potrzeba u nich przyjąć podobną fluktuacyę od podnoszenia się duchowego do opadania, od wyższego poznania do bałwochwalstwa, jakiej liczne przykłady czytamy w Piśmie św. Starego Testamentu.

Kultura doskonalsza przybyła do Getów nie ze wschodu, lecz od północy, skąd z ponad gór wyglądali zbawienia prorocy starozakonni. Stamtąd, z nad Boreasza (Pauz. 5, 7, 7: ὑπὲρ τὸν ἄνεμον τὸν Βορέαν), dokąd zimny północny wiatr nie dochodził, czyli — podług najświeższej etymologii — z nad góry Bora, z nadziemskiej krainy Hyperboreów wziął początek i wyszedł kult Apollina, który tamże najchętniej i najdłużej przebywał [2]). Herodot (4, 32—36)

---

[1]) Zob. zacyt. str. 220, uw. 1, rozpr. Roeslera, str. 159 i nast. Por. o celtyckich druidach i bardach Dyod. 5, 31.

[2]) Schroeder: Hyperboreer w zacyt. czasop., str. 83: Wenn der höchste Berg zwischen Haliakmon und Axios, der nach Norden das paionische Hügelland beherrschte und dessen ewiger Schnee nach Südosten in die Midasgärten von Aigai-Edessa herniederleuchtete, Βόρα hiess, so wird die Vermutung erlaubt sein, dass er diesen Namen führte als Der Berg oder Das Gebirge. Bora mons, Liv. 45, 29, 8, dziś. Nidje, o wysokości 2000 metrów. Zob. Müller: Die Dorier I, roz. 4 o Hyperborejczykach (str. 275): Der Name an sich ist die Hauptquelle. Er bezeichnet

wątpił o historycznem i geograficznem istnieniu hyperborejskiej ludności. Przeciwnie Eratostenes, Pliniusz, poeci starożytni szukali dla niej miejsca na ziemi w najodleglejszej północy. Z nowszych jedni ją przenosili do Skandynawii, drudzy znów do Germanii, inni zaś do Italii, a jeszcze inni w północną stronę Pontu. Pomimo wszelkich sprzeczności, świadectwa starożytne zgadzają się w pojęciu etyczno-religiinem o Hyperborejczykach. Był to lud sprawiedliwy i błogosławiony, przebywający w wiecznie słonecznym kraju wesoło, w pokoju i niewinności, zdala od trudów i sporów w tysiącoletniem życiu oddany służbie Apollina, pląsom przy dźwięku lutni i graniu fletów, z złotymi wawrzynowymi wieńcami we włosach (Pind. Pyt. 10, 21—44; por. Hez. 'E. κ. ἡ. 112 i nast. o uwiecznionem pokoleniu złotego wieku, zwłaszcza: αἰεὶ δὲ πόδας καὶ χεῖρας ὁμοῖοι | τέρποντ' ἐν θαλίῃσι, Werg. En. 6. 644 o elizyum: pars pedibus plaudunt choreas, Hom. Odys. 8, 264 o bajecznych Feakach: πέπληγον δὲ χορὸν θεῖον ποσίν).

Pindar powinien był raz na zawsze pouczyć, że do kraju hyperborejskich igrzysk żadna pod niebem droga nie wiodła: ναυσὶ δ' οὔτε πεζὸς ἰὼν (κεν) εὕροις 'Ες Ὑπερβορέων ἀγῶνα θαυματὰν ὁδόν (por. Hom. Od. 8, 259 i nast.: κατ' ἀγῶνας ἐὺ πρήσσεσκον ἕκαστα, | λείηναν δὲ χορόν, καλὸν δ' εὔρυναν ἀγῶνα, Il. 23. 258: ἵζανεν εὐρὺν ἀγῶνα). Kraina bowiem hyperborejska to niebo zamieszkane przez lud herosów, przez wniebowziętych przodków [1]). Zrazu niebieskie elizyum, jak kraj Feaków εὐρύχορος Ὑπέρεια, ściągnięto potem na kraniec ziemi (Hom. Od, 4, 563: Ἠλύσιον πεδίον καὶ πείρατα γαίης), jako wyspy szczęśliwych (Hez. 'E. κ. ἡ. i nast.: ἐν μακάρων νήσοισι παρ' Ὠκεανὸν βαθυδίνην... ἀνδρῶν ἡρώων θεῖον γένος) lub wyspę Scheryę — na wyspie Korcyrze, uchodzącej za Scheryę, znany był nawet kult boski Alkinoosa (Tucyd. 3, 70) — zajętą przez miłych bogom Feaków, do których na końcu świata nikt nie dociera (Hom. Od. 6, 203 i nast.). Wergili (En. 6, 637 i nast.) poszedł dalej za sfałszowaną tradycyą, która elizyum, pierwotnie nadziemskie, potem ziemskie, zepchnęła wreszcie pod ziemię.

Wergiliuszowska wzmianka o „sacerdotes casti... pii vates et Phoebo digna locuti (En. 6, 661 i nast.)“ w elizyum tyczy się nie-

erstens ein nördliches Volk: weil vom Norden der Dienst des Gottes (Apollon) herabkam.

[1]) Schroeder na przyt. miej., str. 80 i 82: Hyperboreerland ist Himmelsland... es ist ein Volk von Heroen... verklärter Ahnen.

wątpliwie takich kapłanów i wieszczów, jak cudotwórczy kapłan Apollina z kraju Scytów lub Hyperboreów, Abarys, albo jak Arysteas, natchniony przez Apollina, poszukujący prasiedzib jego kultu u Hyperboreów [1]. Świeżo zaś wykazano, wstępując w ślady K. O. Müllera, że kult Apollina hyperborejski jest starszy od delfickiego, że do środkowej Grecyi go sprowadzili Trakowie, którzy go stamtąd od Ety, Helikonu i Cyteronu, przenieśli na Delos [2]. Nie mam jednak odwagi powtórzyć dziś jeszcze za wspomnianym uczonym, że Apollo był czysto-helleńskiem, zrazu doryckiem bóstwem; podzielam raczej zdanie Roschera, że nie był on nawet w ogóle indoeuropejskiego pochodzenia [3]. Początek jego zdaje się być semickim, gdy się zważy, że siódmy dzień w tygodniu tak samo był poświęconym i miłym Apollinowi, jak sabbat izraelickiemu Jehowie, że liczba siedem ogromne miała znaczenie u Babilończyków. Tę hipotezę o cudzoziemskości Apollina można poprzeć łudzącą analogią pomiędzy nim, jako sławnym łucznikiem (ἑκήβολος, ἑκάεργος, ἀργυρότοξος, κλυτότοξος, arcipotens, arcitenens), a bogiem Asurem, który na assyryjskich sztandarach mierzy z łuku, by — jak Jehowa (Ps. 7, 13 i 14) — z niego wypuścić strzałę śmiertelną.

Asur był narodowym bogiem Assyryjczyków, jak Jahve Izraelitów i, jak tamten, stał ponad wszystkiem, nie był uosobieniem jakiejś siły przyrody, lecz początkiem wszechrzeczy, ojcem, panem i królem wszystkich bogów (por. Ps. 136, 2 i nast.). Ów bóg brodaty, o tyle różny od młodzieńczego Apollina, pędząc stojąco na grzbiecie byka, lub się unosząc ponad bykami na assyryjskich bojowych godłach, wyciąga łuk i przyprawia strzały na wrogów swojego ludu [5]. Byki wskazują, że utożsamiano go z babilońskim naj-

---

[1]) Müller: Die Dorier I, str. 367 i nast., uw. 2.

[2]) Schroeder, str. 71 i 75. Por. Müller: Die Dorier I, str. 245: Ein Uebergangspunkt von Attika nach der Insel (Delos) war der Demos und Hafen Prasiä an der Ostküste, wo neben einem Tempel Apollons das Grab des Delisch-Attischen Heroen Erisichthon und die Sage war, dass die Geschenke der Hyperboreer von hier nach der heiligen Insel hinübergebracht worden seien.

[3]) Die Dorier I, str. 202; Roscher: Studien z. vgl. Mythol. I. Apollon u. Mars, Leipzig 1837, por. artykuł o Apollinie w Roschera Mythol. Lexikon.

[4]) Hez. 'E κ. ἡ. 770 i nast.: ἑβδόμη ἱερὸν ἦμαρ· τῇ γὰρ Ἀπόλλωνα χρυσάορα γείνατο Λητώ. O świętej liczbie 7 w kulcie Apollina zob. Roscher, Philologus 1901, str. 360 i nast.

[5]) Zob. ryciny w Delitzscha: Bab. u. Bib. Dritter. (Schluss-) Vortrag (Stuttgart 1905) i ustęp o Asurze, str. 39 i nast.

wyższym bogiem Belem, podobnie jak, Apollina pomieszano z Hyperionem-Heliosem (por. Hom. Od. 1. 8 i 12, 176: Ὑπερίων = Ὑπεριονίδης z Ὑπέρεια i Ὑπερβόρειοι). Ten zaś Helios posiadał, pewnie z początku w niebie, potem na wyspie Trynakii, 7 stad wołów i 7 stad owiec, każde stado po sztuk 50 (Od. 12, 127 i nast.). Było to symboliczne wyobrażenie roku księżycowego, który się składał pierwotnie z 50 tygodni po 7 dni i tyleż nocy. Może te byki odpowiadały biblijnym Cherubom, co do których przynajmniej ujrzano podobieństwo ze skrzydlatymi bykami assyryjskimi [1]).

Bardziej jeszcze od podobieństwa Asura z Apollinem-Heliosem zadziwia, że Assyryjczycy znali i wydoskonalili różne narzędzia muzyczne. Nawet już połączenie apollinowej gry na strunach harfy czy lutni z dyonizyjskiem dęciem na flecie było im znane. W Grecyi dopiero Pindar o tym związku wspomina. Dotąd prócz lutni i harfy wiedziano z psalmów biblijnych o instrumencie z dziesięciu strunami (Ps. 33, 2; 92, 4; 144, 9). Milezyjski poeta Tymoteos, z pierwszej połowy wieku czwartego przed Chr., którego „Persów“ niedawno odnaleziono w Abusir w górnym Egipcie, chełpi się w tym utworze, że zaprowadził lirę o jedenastu strunach (w. 241 i nast. wyd. Wilam.-Möllend.: νῦν δὲ Τιμόθεος μέτροις | ῥυθμοῖς τε ἑνδεκακρουμάτοις | κίθαριν ἐξανατέλλει); tymczasem na jednej z rzeźb babilońskich, i to najstarszej doby, widzimy właśnie taki instrument z jedenastu strunami [2]). Z hebrajskimi psalmami mogą iść babilońsko-assyryjskie o lepsze pod względem wysokości nastroju i głębi religijnego uczucia; ale kiedy biblijne psalmy skoncentrowane są ku jednemu „Panu nad pany“, te rozpryskują się w różne strony: to ten, to ów bóg uchodzi za najpotężniejszego ze wszystkich bogów, wyższą zaś ponad resztę bogów niebiańskich jest ich matka i stworzycielka wszech istnień, „królowa niebieska“ Istar, obalająca góry, jasna pochodnia nieba i ziemi [3]). Nawet znachodzi się jeden psalm do znanego i nieznanego boga, do znanej i nieznanej bogini. W religii babilońskiej nie może bowiem być mowy o monoteizmie w znaczeniu biblijnem, są natomiast zapędy do jednobóstwa, którego wszakże z jedynobóstwem nie godzi się mie-

---

[1]) Tamże str. 62, uw. 43; zob. rycinę Chezuba w pierwszym wykł. Delitzscha, str. 42; por. Ps. 18, 11; 99, 1; 104, 3.

[2]) Tamże str. 13 i 53, uw. 12, z rycinami.

[3]) Zob. tamże w dodatku (str. 65—69) przetłumaczony jeden z licznych, przepiękny psalm do Istary.

szać [1]). Nie na tem polega jednak — mem zdaniem — największa różnica między psalmami hebrajskimi a babilońsko-assyryjskimi.

Psalmy biblijne, zarówno jak Pięcioksiąg Mojżesza, zwracają się stanowczo przeciwko zaklinaczom i czarownikom, w czarach biegłym, mającym sprawę z duchami złymi i wywiadującym się czegoś od umarłych; a nawet było przepowiedzianem, że Izraelici, wolni od tych zdrożności, opanują narody, które słuchają wieszczków i guślarzy (5 Mojż. 18, 10—14; Ps. 58, 6; por. 3 Mojż. 20, 27; 1 Sam. 28, 7 i nast.). Narodem właśnie, który ich słuchał, byli Babilończycy: w psalmach swoich prócz duchów nieba i ziemi wzywali do pomocy wyłącznie ziemskie duchy i zasięgali rady w świątyni „boga snów“ Merodacha (Marduka) w Esagil, który szczególnie lubił wzbudzać umarłych do życia [2]). Wróżby ze snów przez inkubacyę tyczą się kultów chtonicznych, których ni śladu nawet nie znachodzimy w psalmach hebrajskich, owszem napotykamy raczej pogardę śmierci i grobu w przeciwieństwie do życia (Ps. 6, 6; 88, 11 i 12; 115, 17; por. Izaj. 38, 18 i 19). W chwilach zwątpienia zawoła wprawdzie psalmista, podobnie jak kaznodzieja Salomonowy: marnością jest wszelki człowiek, i każe ginąć jego duchowi i wszystkim myślom w grobie (Ps. 39, 6 i 12; 62, 10; 144, 3 i 4; 146, 4; Kazn. 1, 2; 3, 19—21; 6, 12; 9, 10). A przecież z jego brzemiennych treścią słów, że synami Najwyższego są wszyscy (Ps. 82, 6), nieodzownie wynika to, co wyraził Ekklezyasta w tem prostem powiedzeniu, któremu jednak równego nie znaleźć w całej babilońszczyźnie: I wróci się proch do ziemi, jako przedtem był, a duch wróci do Boga, który go dał (Kazn. 12, 7).

Natomiast takie samo przeciwstawienie, czy paralelizm ziemi i nieba, ciała i duszy, znachodzi się w pojęciach orfickich, które uwydatnili Ateńczycy w inskrypcyi na pomniku, wzniesionym ku czci poległych pod Potydeą w r. 432 (CIA. I, 442): Αἰθὴρ μὲν ψυχὰς ὑπεδέξατο, σώματα δὲ χθὼν τῶνδε. Tę samą myśl przyoblekł ko-

---

[1]) Bahr: Die babyl. Buszpsalmen u. d. Alte Testament. Leipzig 1903, str. 11 i nast.: Psalm IV, por. str. 33: Babel kann nicht als Wiege des Monotheismus angesehn werden. Viel besser ist dieses Verhältnis durch den Ausdruck Henotheismus oder Monolatrie gekennzeichnet; denn Monotheismus im eigentlichen Sinne schliesst die Möglichkeit und Anerkennung anderer Götter aus, während das gerade in Babylon nicht der Fall war.

[2]) Tamże psalm VI, 18 i 19; IX, 17 i nast.; por. Hehn: Sünde u. Erlösung nach bibl. u. babyl. Anschauung. Leipzig 1903, str. 27 i nast.

medyopisarz Epicharm w następujące słowa: συνεκρίθη καί διεκρίθη κἀπῆλθεν ὅθεν ἦλθεν πάλιν, γᾶ μὲν εις γᾶν, πνεῦμα δ' ἄνω... lub ἄνω τὸ πνεῦμα διαμενεῖ κατ' οὐρανόν (Diels: D. Fragm. d. Vorsokr., str. 96, fr. 9 i 22). Dogmat ten sam ogłaszał Apollo, o ile był w zgodzie z Zeusem, przebywającym w eterze, jedynym bogiem rodzimie greckim, o ile kochał cytrę i łuk zakrzywiony, ludziom zaś nieomylną wolę Zeusa obwieszczał[1]) Odkąd wszakże sprzymierzył się z Dyonizosem, synem Zeusa innego, podziemnego, polubił flet z orgiastyczną muzyką i chtoniczną mantyką, sprzeniewierzył się swojej misyi; toteż poezya orficka, nawiązująca do najstarszego kultu trackiego, do kultu słońca, albo go utożsamia z Heliosem, albo znów temuż — jako wspólnika — Dyonizosa przeciwstawia[2]). Apollo przestał być sobą, gdy do psalmicznych przyrządów: cytry i lutni, przybrał zwyczajem wschodnim flet, wprawiający w oszołomienie podług jednych, a podług drugich tęskny i słodkobrzmiący[3]).

Świadectwo Sofoklesa o Trakach (uw. poprzedz.) lubujących się w koniach i przedewszystkiem czczących słońce, jest nieocenione. Wogóle Helios u Sofoklesa zajmuje pierwsze miejsce, jako utożsamiony z Zeusem, albo z nim równorzędne (por. Król Edyp 1425 i nast.; Edyp Kol. 868, 1085; El. 175, 825; Trach. 96 i nast.). Wprawdzie w „Elektrze" jest mowa o gromowładnym Zeusie (823: κεραυνοὶ Διός, 1063: τὰν Διὸς ἀστραπάν), ale w „Trachinkach" chór modli się do Heliosa (w. 99): ὦ λαμπρᾷ στεροπᾷ φλεγέθων gdzie στεροπή, jak w „Hiketydach" Eurypidesa (68: ὦ στεροπὰ Διός, ὦ σκοτία

---

[1]) Curtius: Gr. G. I[5] str. 43: auszer Zeus, dem im Äther wohnenden, giebt es kaum eine einzige griechische Gottheit, welche nicht als eine zuwandernde aufgefasst worden wäre und deren Dienst nicht mit Sagen und Gebräuchen zusammenhinge, welche jenseits des Meeres ihre Wurzel haben. Słowa Apollina w homerowym hymnie do Apoll. delij. w 131 i nast.: Εἴη μοι κιθαρίς τε φίλη καὶ κάμπυλα τόξα χρήσω, δ' ἀνθρώποισι Διὸς νημερτέα βουλήν.

[2]) Sofokl. Tereus fr. 523 N[2]: Ἥλιε φιλίπποις Θρῃξὶ πρέσβιστον σέβας. Zob. moją rozpr.: Rzut oka etc., str. 302 (w odbitce str. 6): orfikę, w przeciwieństwie do pitagorejskiego Apollina i eleuzyjskiego Dyonizosa, można uważać za kult słońca — Tytana i synów nieba i ziemi — Tytanów.

[3]) Chór w Sofokl. Trach. w 216 i nast.: ἀείρομ' οὐδ' ἀπώσομαι τὸν αὐλόν ὦ τύραννε τᾶς ἐμᾶς φρενός. Teogn. w. 531 i nast.: Αἰεί μοι φίλον ἦτορ ἰαίνεται, ὁππότ' ἀκούσω αὐλῶν φθεγγομένων ἱμερόεσσαν ὄπα. Bakchylides wielbi γλυκεῖαν αὐλῶν καναχάν, przeciwnie Arystot. w Polityce 1341 a 18 mówi o flecie: οὐκ ἔστιν ὁ αὐλὸς ἠθικὸν, ἀλλὰ μᾶλλον ὀργιαστικόν. Zob. Izaj. 5, 12: A cytra i lutnia, bęben i piszczałka i wino bywa na biesiadach ich...

νός), nietylko sam blask i światłość oznacza, lecz błyskawicę gromową (= ἀστεροπή, ἀστραπή). Nie chcę rozsądzać, o ile etymologia pozwala nazwę Zeusa wyjaśniać za pomocą słowiańskich języków, mojem zdaniem pewniejszem jest pokrewieństwo Zeusa z staroitalkim Janusem (Janus = Ζάν = Ζεύς), którego zestawiono z etruskim bogiem auspicyów, bogiem nieba lub słońca [1]). Przypomnę, że Herodot (1, 131 i 7, 8) porównał Zeusa w eterze z Ahuramazdą, najwyższym bogiem nieba i światła u Persów, który stworzył na obraz i podobieństwo swoje boga słońca Mitrasa. Tenże Mitras miał poświęcone sobie konie; na jego cześć przed hufcami wojska jechał wóz próżny, zaprzężony w ośm białych rumaków (Herod. 7, 40; 8, 115; por. 2 Król. 23, 11: Zagubił też one konie, które byli królowie judzcy oddali słońcu... i wozy słońca spalił ogniem).

Trudno nie dojrzeć podobieństwa pomiędzy Mitrasem a Heliosem, którego czcili Trakowie, zamiłowani w koniach, widocznie także z kultowych względów. Gdybyśmy nawet nie mieli o Trakach wyraźnego świadectwa Pliniusza, że był to konny lud ze szczepu Medów i że Medowie od najdawniejszych czasów mieszkali w Tracyi [2]), to musielibyśmy u Traków, zarówno jak i u Getów, przyjąć aryjsko-perski kult nieba i słońca. Historycznie i kulturalnie Iran zawisłym był od Babilonii, ale przeduchowienie do monoteizmu w szlachetniejszem znaczeniu, któremu utorowali drogę izraeliccy prorocy, nie ma żadnego w Mezopotamii oparcia. Do liturgii w irańskim kulcie Mitrasa o podróży i wzięciu duszy do nieba, nie udało się dotąd odnaleźć odpowiedniego u Babilończyków pomysłu. Z Iranu, nie od Babilończyków, wzięli hebrajscy prorocy nowy żywioł religijnego i kulturalnego rozwoju, który za ich pośrednictwem oddziałał na chrześcijaństwo [3]). Z Persyi też trzeba wywodzić kult jedynego Boga, Heliosa, który nie zawsze, jak Asur,

---

[1]) M. K.: O religii pogańskich Słowian. Lwów 1894, str. 11 i nast.: Zeus nie jest imieniem własnem; znaczy tyle, co łacińskie deus, po naszemu Żyw, wśród jasności żyjący, po jońsku Zen, z czego powstało polskie „dzień", u Doryjczyków na Krecie: Den, co się przechowało w ruskiem „deń. Kawczyński (w dziele zacyt. str. 228, uw. 1) str. 129: po słowiańsku etymolog. Zews daje Dziw (por. divus)... Kosmos... mundus znaczą „ozdobny, ładny"... wyraz słowiański świat, od światła pochodzący, od jasności i świetności.

[2]) Zob. Mick. Lit. Sł. I, lekc. 7.

[3]) Chamberlain: Die Grundlagen des XIX. Jahrh. München 1899, str. 399 i 448. Lehmann: Babyloniens Kulturmission einst und jetzt. Leipzig 1903, str. 31 i nast, Dieterich: Eine Mitrasliturgie. Leipzig 1903, str. 186 i nast.

łuk wojowniczo napina, lecz go czasami odkłada, jak Apollo, przenosząc nad strzał warczenie brzęk liry, pokój i kontemplacyę.

Dowiadujemy się, że Persowie wstępowali na szczyty gór i skladali ofiary sklepieniu niebios jako siedzibie Zeusa = Ahuramazdy (Herod. 1, 131: οἱ δὲ νομίζουσι Διὶ μὲν ἐπὶ πὰ ὑψηλότατα τῶν οὐρέων ἀναβαίνοντες θυσίας ἔρδειν, τὸν κύκλον πάντα τοῦ οὐρανοῦ Δία καλέοντες). Również słyszymy o Orfeuszu, bajecznym trackim śpiewaku, że Heliosa uważał za najwyższego Boga, którego też Apollinem nazywał, Dyonizosowi zaś czci odmawiał; budząc się w nocy, szedł przed świtem na wzgórze t. zw. Pangajon i czekał tam na wschód słońca (Eratost. Katastr. 24, p. 140). Z kultem światła i słońca łączy się nierozerwalnie kult ognia, który u Persów był synem Ahuramazdy i uchodził za najpewniejszego boga opiekuńczego przed złymi duchami. Zoroaster zbudować kazal świątynię dla ognia, jako wyrazu wszechobecności bożej. Czcili go Chaldejczycy, Egipcyanie i Żydzi już w najdawniejszych czasach, czego dowodem Pan w słupie ognia na puszczy (2 Mojż. 13, 21 i 22; 14, 24). Wieczny ogień w świątyni jerozolimskiej pochodził, według tradycyi, wprost z nieba i był poniekąd wpływem samej boskiej istoty. Znanem jest pielęgnowanie jego u Greków i Rzymian, Indów, Germanów, Słowian, Litwinów i Skandynawów [1]). Wspólne ognisko znane było także u Getów, których po wszystkiem, co się rzekło, zarówno jak Traków, mamy prawo uważać za szczególniejszych czcicieli słońca i ognia, zanim od monoteizmu i kultu uranicznego do chtonicznego wyznawstwa Zamolxysa i Gebeleidzysa odpadli. Rzecz znamienna, że właśnie u Babilończyków — o ile wiem — znaczniejszego śladu czci ognia nie znaleziono.

Bez obrazów i świątyń czciły pierwotnie ludy aryjskie po gór wierzchołkach najwyższe bóstwo kosmiczne, przebywające w niebie. Zeus nie oznaczał n. p. u Pelazgów imienia własnego, lecz niebo, eter, świetlane mieszkanie Niewidzialnego, a większą część imion bóstw greckich tworzą właściwie nazwy przymiotów jednego bezimiennego bóstwa [2]). Uczłowieczenie Zeusa stało się taką samą dziejową koniecznością, jak antropomorficznego Jahwy; tamtego dokonała poezya Homera i Hezyoda, kapitał wielkiej i niedostępnej

---

[2]) Co do tego przedmiotu odsyłam do wybornego dzieła St. Ciszewskiego p. t. Ognisko. W Krakowie 1903. Nakł. Ak. Um.

[1]) Crutius: Gr. Gesch. I^5 st. 46.

religii jednego Boga zmieniwszy na drobną monetę mitologii i wielobóstwa, tego zaś dokonali biblijni prorocy [1]). Świadczy to przeciw ewolucyi poznania religijnego w prostej linii od animizmu, totemizmu i fetyszyzmu, do monoteizmu, od najniższych początków do wysokich duchowych idei [2]); musimy przyjąć natomiast dwa całkiem odrębne i nawzajem się wyłączające kręgi, które myśl ludzka zataczała; a mianowicie: jeden z nieba na ziemię i z ziemi do nieba, drugi z podziemia na ziemię i z ziemi do podziemia. Stąd bóstwa dwojakiego rodzaju: uraniczne, nadziemskie i podziemne, chtoniczne.

Ten podział bóstw na niebieskie i ziemskie był powszechny; lecz jeśli w mitologiach niektórych, n. p. litewskiej i słowiańskiej, zmarniała całkiem jedna połowa nadzmysłowego świata: bóstwa niebieskie pomimo kultu Perkuna i ognia, pośrednika pomiędzy niebem a ziemią [3]), to może trzeba szukać najgłębszej przyczyny w tem, że ani Słowianie ani Litwini nie mieli takich poetów, jak Homer i Hezyod, albo też takich prawodawców, jak Mojżesz, którzyby świat nadziemski do ziemskiego zbliżyli. „Nasz podziw dla eposu i jego słuchaczy wzrósłby jeszcze, gdybyśmy mogli zmierzyć, ile w tych pieśniach uniknięto jaskrawych, strasznych i groźnych szczegółów, których usunięcie przez cichy układ pomiędzy aojdami a słuchającym ludem należy może do najszlachetniejszych zjawisk całej przedhistorycznej przeszłości helleńskiej“ — rzekł zapalony wielbiciel oraz wyborny znawca Homera [4]). Od Zeusa homerowego, ojca bogów i ludzi, cieszącego się gromem i t. d., prowadzi droga do

---

[1]) Radliński: Prorocy hebrajscy wobec krytyki i dziejów. Warszawa 1904, str. 89.

[2]) Alfr. Jeremias: Monoteistische Strömungen innerhalb der babylonischen Religion. Leipzig 1904, str. 6: Die Erkenntnis, dass im höchsten nur historisch bisher zugänglichen Altertum hohe, geistige Ideen lebendig sind, nicht Animismus Totemismus, Fetischismus — macht das Axiom von einer gradlinigen Entwicklung der religiösen Erkenntnis aus niederen Anfängen zuschanden.

[3]) M. K.: O religii pogań. Słow., str. 6 i 7: gdzie nie było poetów, tam nie było mitologii... Gdyby nam Grecy byli swojej mitologii nie zostawili, to dzisiaj niktby nie myślał o jakiejś mitologii słowiańskiej. Brückner: Staroż. Litwa, str. 159 i 161: Bóstwa litewskie dzieliły się... na niebieskie i ziemskie. O niebieskich, prócz Perkuna, milczą niemal zupełnie zródła nasze, zwrócone wyłącznie ku ziemi... Samo tak znaczące występowanie kultu Perkuna i ognia sprzeciwia się hipotezie Usenera, żeby te roje bóstw (przybierających nawet kształty owadów, robaków i gadów) pierwotny podkład wierzeń litewskich stanowiły.

[4]) Burckhardt: Griech. Kulturgesch. II, str. 149 i nast.

fidyaszowego Zeusa w Olimpii, o której inny wybitny badacz tak się wyraził: Ich habe viel Neues gelernt, namentlich welche Burg monotheistischer Gottesanschauung Olympia und welche sittliche Weltmacht der Zeus des Phidias gewesen ist[1]).

Z religią Zeusa tudzież Heliosa łatwo przyszło uporać się chrześcijaństwu, ale walkę zaciętą musiało ono staczać z kultami chtonicznymi, n. p. z kultem Dyonizosa (zob. Klem. Alex. Protrep. 119)[2]). Getowie, jak widzieliśmy, znali dualizm perski, jakoteż przeciwstawność Heliosa i Zamolxysa-Gebeleidzysa, atoli zły Aryman brał u nich górę nad dobrym Ormuzdem, brakowało im bowiem reformatora w rodzaju Zoroastra lub mędrca takiego, jak Heraklit z Efezu, któryby ich o wiecznie żyjącym ogniu i o piorunie, zarządzającym wszystkiem, nauczał. Ich kapłani grający na lutniach czystą pieśń wniebowziętą, wskazywali im pewnie jedną jedyną drogę: z ziemi do nieba i z nieba na ziemię, o której efezyjski myśliciel mówił: ὁδὸς ἄνω κάτω μία καὶ ὡυτή (fr. 60 u Dielsa). Getowie jednak woleli odrywać się od jednego Boga w niebie, hołdować podziemiu i do podziemia schodzić do Zalmoxysa; w górę zaś przeciw gromom i błyskawicom strzelali z łuków, grożąc owemu Bogu w niebiosach, o którego istnieniu w swoich pojęciach niechybnie przez to samo złożyli świadectwo[3]).

---

[1]) E. Curtius w liście do Gelzera z 1. stycznia 1896, ogłoszonym w Deutsche Revue 1897, str. 241.

[2]) Seeck: Gesch. d. Untergangs d. antik. Welt. 2. B. Berlin 1901. 4 B. 1. Kap.: Mit der Religion des Zeus und Helios, die schon eine achtungswerte Stufe des Denkens repräsentierte, ist das Christentum in ein paar Jahrhunderten fertig geworden; der viel ältere (?) Gespensterglaube dagegen lebt noch heute und wird noch sehr lange fortleben...

[3]) Kulty teriomorficzne dostały się do Tracyi przez Frygię. O tem świadczą niezbicie następujące fakta: we Frygii było miasto Artake, a Artakami nazywała się pewna ludność Tracyi; mieszkańcy jednej okolicy trackiej zwali się Astyakami, a Astakowie zamieszkiwali miasto w Bitynii; Frygom w Azyi odpowiadali Brygowie oraz Brykowie w Tracyi (Roesler na przyt. miej. str. 184). Wpływ zaś perski, widocznie zakreśliwszy potężne koło ponad morzami Kaspijskiem i Czarnem, dotarł do Traków z północy.

Studia Nazianzenica.

Pars prima.

De collationis apud Gregorium Nazianzenum usu et de Terrae et Maris contentione quadam Pseudo-Gregoriana.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Ingens opus patrum ecclesiae Graecae, qui saeculo quarto floruerunt, ad criticam nostrae aetatis rationem edendorum ab Academia litterarum Cracoviensi nuper susceptum antequam ad exoptatum finem perveniet; immo antequam is, qui illud agmen ducturus est, Gregorium dico Nazianzenum, in lucem prodibit: symbolae quaedam ad eius scripta illustranda ab eis dandae, qui nunc excutiendis codicibus Gregorianis operam navant, iure meritoque exspectantur. Quarum ratio textu nondum constituto ita definitur, ut quaestionibus, quae ad dicendi genus pertinent, scilicet grammaticis et criticis, interim neglectis, res ipsae, quas occasio tulerit, explicentur.

Equidem cum artificio quodam Gregorii detentus essem, qui homines a se laudatos cum viris illustribus e Vetere et Novo Testamento cognitis ita conferre et comparare in deliciis habet, ut illi his aliqua ex parte superiores evadant, eam artem per omnes eius orationes investigare, quoque ea modo cum aliorum auctorum doctrina et usu cohaereat, explorare animum induxi. Accessit, quod Terrae et Maris contentio quaedam, quae codice Parisino Graeco, numero 929 designato, (s. XV) continetur et Gregorii Theologi nomen prae se fert, ansam mihi praebuit, ut vinculum, quo fetus ille scholasticus cum Gregorii nomine et scriptis coniungitur, detegerem. Et ut hanc contentionem, sive conflictum vel certamen eam appellare mavis, cum eo litterarum genere arctissime cohaerere vidi,

quod ante hos tredecim annos Otto Henze Friburgensis oratione publica [1], per totum Graecarum et Latinarum litterarum cursum diligentissime persecutus est. ita illud oratorum artificium nusquam eo, qui abunde sufficeret, modo tractatum inveni.

Nam, ut a brevi artis rhetoricae libro initium faciamus, qui ut novissimus omnium manibus teritur. Ricardus Volkmannus non nisi id συγκρίσεως genus tractat [2], quod argumenti in causa iudiciali adhibendi vice fungitur. auctore usus Matthaeo Camariota, rhetore Byzantino, qui s. XV p. Chr. n. floruit; praeterea strictim commemorat [3], a nonnullis rhetoribus, sc. Alexandro Numenii et Zonaeo, συγκρίσεως appellatione figuras quasdam elocutionis perperam designari. Haud plura discimus ex Auctoris ad Herennium, Ciceronis, Quintiliani doctrina de argumentis in causa coniecturali inveniendis a laudato viro docto relata [4]). Ne Stephaniani quidem Thesauri linguae Graecae editores Parisienses plura docent, quorum eruditio in eis, quae ad artis vocabula σύγκρισις, συγκριτικός pertinent, ex adnotationibus Lobeckii, Ernestii, Rutgersii excerpta est. Quos fontes primarios si adieris, invenies apud Lobeckium [5]) observationes quasdam de substantivi σύγκρισις nec non de verbi συγκρίνειν aetate, sed etiam de litterarum genere συγκρίσεως nomine ornato; Ernestius [6]) te docebit σύγκρισιν figuram esse, qua res aut personae inter se contrariae comparantur, συγκριτικὰ προβλήματα autem quaestiones, in quibus per comparationem rerum vel personarum argumenta conficiuntur; Rutgersius [7]) denique plura συγκρίσεως genera tibi enumerabit. Sed haec omnia parum sufficiunt, ut, quibus in causis quibusve occasionibus oblatis syncrisis vel collatio ab antiquis commendata et re vera adhibita sit, quoque modo varia eius genera, et quod ad tempus et quod ad rem attinet, inter se cohaereant, plane cognoscatur.

Quae cum ita sint, ea quae de syncrisi et collatione ab antiquis docentur, ab integro nobis colligere liceat atque examinare.

---

[1]) Die Synkrisis in der antiken Litteratur. Prorectoratsrede von Otto Henze, Freiburg i. B., 1893, 40 pagg.

[2]) Die Rhetorik der Griechen u. Römer in systematischer Übersicht[2], p. 267.

[3]) ibid. p. 480.

[4]) ibid. p. 369 sqq.

[5]) Phrynichi eclogae nominum et verborum Atticorum, ed. Chr. Aug. Lobeck, Lipsiae, 1820, p. 278 adn.

[6]) Lexicon technologiae Graec. rhet., Lipsiae, 1795, p. 323.

[7]) Var. lect. p. 387.

Quo in instituto perficiendo temporis quidem ratione rhetores Latini, sc. Auctor ad Herennium, Cicero, Quintilianus commendantur, ut ab iis initium capiatur. Sed cum eorum doctrina prorsus a Graecis pendeat praeceptis et ab eis demum lucem accipiat, rhetor Graecus s. II p. Chr. n. exeuntis, Hermogenes Tarsensis, praeceptor in ea re sumendus nobis videtur, cuis verbis cum aliorum rhetorum Graecorum et Latinorum praeceptis comparandis totam de syncrisi disciplinam facile exaedificabimus.

Hermogenes in libro quarto de inventione[1]) συγκριτικὰ quaedam προβλήματα tractat, quae in controversia coniecturali (στοχασμός) et in constitutione definitiva (ὅρος) locum habent et comparatione (σύγκρισις) quadam instituta constant: Sic in causa coniecturali demonstrandum esse reo, non esse verisimile (εἰκός) se id, quod sibi crimini detur, committere aut voluisse aut potuisse, immo verisimile esse accusatorem id facere et voluisse et potuisse. Similiter in constitutione definitiva non iam crimen, sed rem bene gestam, quae a quodam praescripta est, ex eo praecepto definiendam esse, et eis, quae petitor fecit, enarratis probandum se quidem omnibus officiis functum esse; tum competitoris merita expendenda, utpote quae praeceptum non expleant.

Obscura Hermogenis verba, quorum sensum hoc fere modo enucleare studuimus, nonnisi ab exemplis causarum, de quibus agitur, lucem accipere possunt. Quae exempla a commentatore[2]) eius afferuntur, scilicet ad causam coniecturalem (στοχασμός) illustrandam controversia duorum medicorum idem praemium petentium, quorum alter remedium contra venenum idemque mortiferum (δηλητήριον ἀντιφάρμακον) tyranno se dedisse et deprehensum persecutionem perpessum esse contendit; alter a se tyrannum veneno clam sublatum esse. Controversiam parum stricte expositam esse cum ipse commentator sensisset, ad alios relegavit, qui eam luculentius et latius enarraverunt. Et re vera veneni et antidoti partes ab eo commutatas esse, ex Quintiliano patet, qui eandem controversiam de praemio his verbis narrat[3]): „Tyrannus suspicatus a medico suo datum sibi venenum torsit eum, et cum is dedisse se pernegaret, arcessit alterum medicum; ille datum ei venenum dixit, sed se antidotum

[1]) Rhet. gr. III p. 186 sqq Walz = II p. 262 Spengel.
[2]) Rhet. gr. VII p. 858 W.
[3]) Inst. VII 2, 25. cf. Calp. Flacc. decl. 13.

daturum, et dedit ei potionem, qua epota tyrannus decessit". Sed et hoc modo restituta ea controversia minime ad Herennii causam coniecturalem illustrandam apta est. Altero exemplo constitutionis definitivae a commentatore allato [1]) docemur etiam duorum medicorum controversiam huc pertinere. Est autem exemplum hoc: Contendunt duo viri de praemio, quorum alter tyrannum persecutus est, ut eum occideret, alter, cum fugienti ex arce tyranno obvenisset, eum vita privavit. — Et sic omnes eae controversiae circa praemium tyrannicidarum versantur: Femina, quae maritum tyrannum occidit, cum philosopho de praemio contendit, qui illum persuasione adhibita ad summam rerum deponendam adduxit [2]). Miles idem praemium petit contra oratorem, cuius verbis inflammatus tyrannum necavit [3]). — Semper id agitur, ut a praemii petitore competitoris vindiciae comparatione meritorum per singula instituta minores esse demonstrentur, quam sua. Qua in re Hermogenes [4]) omnia, quae factum praecesserunt quaeque subsecuta sunt, diligentissime perpendi iubet.

Hoc modo cognovimus, quid sibi Hermogenis constitutio definitiva velit, quae a Quintiliano [5]) duplicis coniecturae de praemiis appellatione comprehenditur. Ut in ea ius iuri, vindiciae vindiciis obstant, ita in alia causa coniecturali, huic quidem proxima, lex eum lege collidit. „Colliduntur autem et pares inter se, ut si optio tyrannicidae et viri fortis comparentur, utrique data, quod velit, petendi potestate: hic meritorum, temporis, praemii collatio est; aut secum ipsae, ut duorum fortium, duorum tyrannicidarum, duarum raptarum, in quibus non potest esse alia quaestio, quam temporis, utra prior sit; aut qualitatis, utra iustior sit petitio" [6]). Similis est duarum legum diversarum condicio. Eiusmodi causa Auctori ad Herennium ante oculos videtur obversata esse, qui inter legitimae (non iam coniecturalis) constitutionis partes collationem quandam attulit [7]), quae fit, cum scripto (ex. gr. lege testamento, stipulatione), quo causa nititur, recitato, confertur, quid „scriptum

[1]) Rh. gr. VII p. 856 W.
[2]) ibid. p. 859.
[3]) Maxim. Planud. Schol. ad Hermog. rhet. (Rh. gr. V p. 436 W.)
[4]) Rh. gr. III p. 187 W..
[5]) inst. VII 2, 25.
[6]) Quint. inst. VII 7, 2 sq.
[7]) Rhet. Her. II 9, 13.

sit, quid adversarii se fecisse dicant, quid iudicem sequi conveniat, utrum id, quod diligenter perscriptum sit, an id, quod acute sit excogitatum". Eam obscuram collationem, ut ad duas leges inter se discrepantes pertinere putemus, de quibus Auctor in eis, quae sequuntur[1]) agit, Ciceronis monemur exemplo, qui postquam rem de controversiis ex contrariis legibus nascentibus exposuerat[2]) et inter alia etiam uxorem tyrannicidam commemoraverat[3]), inter locos communes in hoc genere argumentandi adhibendos haec commendavit[4]): „primum eius scripti, quod proferas, laudationem et confirmationem; deinde eius rei, qua de quaeratur conlationem eiusmodi, ut id, de quo quaeritur, rei de qua constet, simile esse videatur", cet. Quas collationes si cum Quintiliani collatione coniunxerimus in controversiis ex legibus contrariis nascentibus adhibenda (inst. IV, 7, 2 sqq), et si exempla a Cicerone et Quintiliano allata respexerimus, haud dubitabimus etiam eas controversias communi titulo de praemiis comprehendere.

Praeter id causae genus etiam alia actio a Quintiliano[5]) commemoratur, quae comparatione[6]) constat, nimirum mutua accusatio, a Graecis ἀντικατηγορία appellata, in qua aut „totam causam nostram cum tota adversarii causa componimus aut singula argu-

---

[1]) II 9, 15.

[2]) inv. II 144 sqq.

[3]) ibid. cf. Calp. Flacc. decl. 1.

[4]) inv. II 150.

[5]) inst. VII 2, 22 sqq; 25.

[6]) Evitat hic Quintilianus collationis appellationem, quippe quae a Cicerone (inv. I 49; II 19, cf. Auct. ad Her. IV 45, 59 sq; 62) ad id argumentationis genus designandum usurpata sit, quod Aristotelis (rhet. II c. 20) παραβολῇ respondet. Quae collatio similitudini simillima cum esset, mox inter figuras elocutionis posita est. V. Quint. inst. V 11, 1 sq; VIII 3, 72; IX 2, 100; tum rhetores Graecos de fig. et trop: Rhet. gr. VIII p. 609; 612 sq; 723; 750; 793; IX p. 67). Nullius sunt momenti rhetorum Graecorum (VIII 688; 711 W.) confusiones, in quibus συγκρίσεως nomine eiusmodi antitheton designatur: εἰ μὲν θεός, οὐ κτίσμα, εἰ δὲ κτίσμα, οὐ θεός (de his quidem postea disputabimus); et hariolationes grammaticorum Latinorum (Diomed. gramm. I p. 442, 18 K., Donat. gramm. IV p. 396, 26. Claud. Sac. p. 26), qui συναλοιφὴν et συναίρεσιν — συγκρίσεως nomine a quibusdam designari docent. Explicatur haec confusio permutatione vocis σύγκρισις cum hac σύγχυσις. Etiam rhetores Latini σύγκρισιν cum παραβολῇ confundunt eamque inter figuras sententiarum, ut comparationem vel collationem ponunt: V. Iul. Rufinian. p. 47, 16 Halm; p. 74, 18 (qui p. 45, 6 etiam ἐπαγωγὴν collationem appellat); Victorin. p. 228, 10; 239, 7.

menta cum singulis". Quam comparationem ut cum Hermogenis de syncrisi praeceptis coniungere possimus, exemplum nobis ante oculos ponendum est a Hermogenis commentatore[1]) allatum. Qui quidem Demosthenem contra Aeschinem sic agere iubet: Non esse verisimile (οὐκ εἰκός) se hominem divitem, multis donis gaudentem lucri causa patriae proditorem existere aut voluisse aut potuisse; quod contra in Aeschinem cadere, semper paupertate oppressum. — Formulae: οὐκ εἰκός ... εἰκὸς δὲ sufficiunt, ut hoc exemplum ad Hermogenis στοχασμὸν referamus, qua causarum appellatione etiam ἀντικατηγορίας comprehendi nunc videmus. Sic argumentatio probabilis in collationem cadit, immo haec pars est illius argumentationis. Quae res tamen ab Auctore ad Herennium[2]) inter constitutionis coniecturalis partes (i. e. locos communes) ita tractatur, ut probabile a collatione distinguatur. Cuius collationis definitio[3]) sufficit, ut in ea σύγκρισιν agnoscamus ab Hermogene in στοχασμῷ commendatam. Sed cum etiam in legitima constitutione, quae Hermogenis ὅρῳ respondet, a rhetore Latino collatio allata esset (II 9, 13), Cicero hanc, ut vidimus, amplexus, illam silentio praeteriit.

Mutuam accusationem non solum in scholis saepe tractari, sed etiam in foro Quintilianus[4]) auctor est. Et magnopere miramur nullum causae forensis exemplum ab eo commemoratum esse. Recentiorum quidem temporum viri docti[5]) Ciceronis orationem pro Roscio Amerino laudant, in qua orator ostendit ad accusatores suspicionem caedis pertinere, non ad filium; iidem Milonianam afferunt, in qua comparationes instituuntur, uter alteri insidias fecerit. Quae exempla ut ad mutuam accusationem cognoscendam sufficiunt, ita collationis usum in eis causis, ubi occasione data singula tantum conferebantur, non satis illustrant. Liceat nobis igitur duos locos praestantissimorum oratorum in memoriam revocare, optima collationis exempla: Demosthenes, postquam sua rei publicae capessendae consilia contra Aeschinis accusationes probare conatus est, etiam vitam privatam ab illo reprehensam ita purgare instituit, ut adversarii fortunam cum sua fortuna comparandam exposceret[6]). Et utrimque condicione pueri, iuvenis, viri exposita, sic summam col-

[1]) Rhet. gr. VII p. 858 fin. [2]) II 2, 3.
[3]) II 4, 6. [4]) inst. VII 2, 24.
[5]) Ernesti, l. l. p. 323.
[6]) de cor. § 256 cf. 265 ἐξέτασον τοίνυν παρ' ἄλληλα τὰ σοὶ κἀμοὶ βεβιωμένα.

lationis retulit[1]): ἐδίδασκες [γράμματα], ἐγὼ δ᾽ἐφοίτων. ἐτέλεις, ἐγὼ δ᾽ἐτελούμην. ἐγραμμάτευες, ἐγὼ δ᾽ἠκκλησίαζον. ἐτριταγωνίστεις, ἐγὼ δ᾽ἐθεώρουν. ἐξέπιπτες, ἐγὼ δ᾽ἐσύριττον. ὑπὲρ τῶν ἐχθρῶν πεπολίτευσαι πάντα, ἐγὼ δ᾽ὑπὲρ τῆς πατρίδος. ἐῶ τἄλλα. ἀλλὰ νυνὶ τήμερον. ἐγὼ μὲν ὑπὲρ του στεφανωθῆναι δοκιμάζομαι . . ., σοὶ δὲ συκοφάντῃ μὲν εἶναι δοκεῖν ὑπάρχει . . . Cicero Murenam a Sulpicio de ambitu accusatum cum defenderet, ut reum, qui praecipue militiae operam dabat, digniorem esse consulatu probaret, quam accusatorem, nimirum iuris consultum, hanc studiorum atque artium utriusque contentionem instituit[2]): „Vigilas tu de nocte, ut tuis consultoribus respondeas, ille ut eo, quo intendit, mature cum exercitu perveniat; te gallorum, illum bucinarum cantus exsuscitat; tu actionem instituis, ille aciem instruit; tu caves ne tui consultores, ille ne urbes aut castra capiantur; ille tenet, ut hostium copiae, tu ut aquae pluviae arceantur; ille exercitatus est in propagandis finibus, tu in regendis“.

Eam collationem a Demosthene et Cicerone adhibitam cum contrapositione coniunctam esse, immo per contraposita institui, nemo est, quin videat. Haec erat causa, cur Rutilius Lupus[3]) c o m p a r a t i o n e m suam ἀντίθετον vocaret et iam probationis esse genus, iam figuram sententiae putaret. Non alia erat Iulii Rufiniani opinio, qui in libello de figuris haec scripsit[4]): „σύγκρισις sive ἀντίθεσις, comparatio rerum atque personarum inter se contrariarum“. — Eiusmodi collationes, quarum occasio in causis legitimis nonnunquam dabatur, immo arripiebatur, Hermogeni[5]) ante oculos obversatae esse videntur, qui in negotialis causae constitutione (πραγματικὴ ἀμφισβήτησις) res comparabiles quaerendas et collationem attributorum (τὰ παρακολουθοῦντα) instituendam commendavit. Quae si ad homines pertineret, eam collationem adhibendam esse, q u a e i n l a u d i b u s e t v i t u p e r a t i o n i b u s u s i t a t a e s t, scilicet, ut genus, studia, res gestae, fortunae, alia attributa conferrentur.

Demosthenes et Cicero re ipsa et genere causae adducti sunt, ut eas, quas cognovimus, collationes instituerent. Praeceptorum, quibus genus laudativum obligatur, eos in ea re rationem habuisse, non verisimile videtur. Nihilominus Hermogeni credendum est asse-

---

1) ib. § 265. 2) Mur. § 22.
3) v. Quint. inst. IX 2, 101.
4) Rhet. Lat. min. p. 47, 16 H.
5) Rhet. gr. III p. 188 W,

renti in genere orationum laudativo illas collationes praecipuum locum habere. Testatur id Dionysius Halicarnasseus[1]. qui παραβολῆς appellatione usus σύγκρισιν in mente habet, qua uti in laudationibus solere oratores commemorat: τὸ παρεξετάζειν τοὺς ἐπαίνους ἑτέρους τοῖς εὐδοκιμοῦσιν. Nec aliam rem ante oculos habuisse videtur Auctor ad Herennium[2], cum de parabola quidem verba fecit, sed hoc adiecit: „Haec sumitur aut laudis aut vituperationis causa“. Si tibi παραβολῆς commemoratio non sufficit, iam habes et σύγκρισιν in his[3]: ἡ σύγκρισις ... παρείληπται ... καὶ ἐν ἐγκωμίῳ κατὰ σύγκρισιν ἡμῶν αὐξόντων τὰ χρηστά, παρείληπται δὲ καὶ ἐν ψόγῳ τὴν αὐτὴν παρεχομένη δύναμιν. —Laudationum Graecarum historia critica, quae et praecepta rhetorica et usum eorum in hoc litterarum genere respiceret, cum nondum conscripta sit[4], ipsis nobis exempla quaedam huius collationis praedicativae quaerenda sunt.

Quae cum persequeremur, in eis ea potissimum laudationibus invenimus, in quibus vir fortis ipse suas effert virtutes et celebrat merita, ut se digniorem esse aliquo praemio probet, quam eiusdem praemii competitorem. Videas laudationem Aiacis, quae sub Antisthenis[5] nomine fertur: Aiax quidem, Achillis arma petens, inter se et Ulixem maximum discrimen esse (οὐκ ἔστιν ὃ διαφέρει πλέον ἐμοῦ καὶ τοῦδε) contendit[6]: istum enim nihil aperte facere, se nihil occulte; se male audire nolle, ut nec male affici, istem vel suspendi se pati, modo sit lucri spes aliqua. — Simili modo Antisthenis Ulixes[7] res a se bene gestas cum Aiacis factis confert[8]. Amborum autem orationes, quae soliloquiis simillima sunt, quasi in scenam introduxit Ovidius[9], cum certamen de armis Achillis enarraret. Eius quidem Aiax ne collationis quidem appellationem evitat, cum dicit: „mecum confertur Ulixes (met. XIII 6)“. et: „Conferat his Ithacus“ cet (ibid. v. 98). Adde, sodes, Aristomenis et Cleonnis certamen de

---

[1]) art. rhet. c. 9. [2]) IV 49, 62.

[3]) Rhet. gr. II p. 14 Sp.

[4]) materiam ipsam enumerant: Westermann, Quaestt. Demosthenicarum II. c. 2 p. 23—48; Taylor, Lectiones Lysiacae (Reiske, Or. Gr. VI p. 231 sqq), Villoison, Anecd. gr. II p. 21; Fabricius, B. Gr. IX p. 760 sqq. V. Vollmer, Laud. funebr Roman. hist. (Fleckeis. Jahrb. 1892, 18 Supplbd), p. 471 sqq. Ed. Meyer, Forsch. II p. 219 sqq.

[5]) Oratt. Att. ed. Car. Muller (apud Didotum), t. II p. 193 sq.

[6]) ibid. § 3. [7]) ibid. p. 195.

[8]) ibid. c. 2. [9]) Met. XIII 1—398.

praemio, a Diodoro [1]) descriptum, et non dubitabis concedere saeculo I. a. Chr. n. in controversiis de praemiis et praedicationis de se et collationis usum large patuisse. Numerum exemplorum, quae e rhetoribus Latinis et Graecis supra allata cognovimus, auget Seneca [2]) controversia patris et filii de praemio ob rem fortiter gestam iudicio contendentium, Quintilianus [3]), nec non Calpurnius Flaccus [4]). In Quintiliani quidem declamatione (268) orator, medicus, philosophus de bonis patris contendunt, qui testamento eum heredem reliquerat, qui se probasset amplius prodesse civibus. Est haec igitur collatio artium [5]), ut et in Calpurnii Flacci declamatione (47) de viro forti et oratore consulatum petentibus. Calpurnii materiam e Ciceronis Mureniana sumptam esse non est obliviscendum.

Omnes collationis artes, immo artificia cum laudatione, sed et cum controversia de praemiis coniunxit Polemo (ca. 131 p. Chr. n.), cuius duae declamationes aetatem tulerunt [6]). Volebat is quidem Cynagiri et Callimachi laudationem funebrem componere, cuius materies ab Herodoto (VI 114) data est, haec narrante: Callimachum polemarchum, cum fortiter pugnavisset, interfectum esse a Persis...; ibidemque (sc. apud Marathonem), Cynagirum, Euphorionis filium, cum aplustria navis barbarorum manu tenuisset, amputata manu cecidisse. — Sed laudationem animo conceptam ad duplicis controversiae de praemiis formam ita adcommodavit, ut primum legem fingeret, qua viri omnium, qui apud Marathonem occiderunt, fortissimi, pater mortuos laudare in Ceramico iuberetur; tum Euphorionem et Callimachi patrem de illo privilegio in iudicio contendentes induceret: Uterque demonstrare studet ipsius filio fortitudinis principatum deberi, cum alterius filius secundum obtineat locum. Unaquaque declamationis sententia duabus constat partibus, quarum prima, ut ab Euphorionis oratione initium capiamus, Callimachi attributa proferuntur, altera Cynagiri merita maiora extolluntur. Summum orationum culmen in eo ponitur, ut Cynagirum, adulescentulum sua sponte pugnae interfuisse et primum hominum cer-

---

1) Polemonis declamatt. rec. Hugo Hinck, p. 51—55, Ἐκ τοῦ Διοδώρου περὶ δύο ἀνδρῶν ἀριστευσάντων ἐν πολέμῳ καὶ ἀγωνιζομένων περὶ πρωτείων.

2) Contr. X. 2 (31).

3) Decl. 268.

4) Decl. 1. 13 (quas iam supra cognovimus); 21. 22. 25. 47.

5) V. Petron. Satir. c. 55 de medico et nummulario.

6) V. adn. 1).

taminis navalis e terra facti exemplum dedisse demonstretur; Callimachum, militum ducem, ita hostium hastis confixum esse, ut mortuus staret et porro pugnare videretur. Acumine quidem Polemonis collationes vix superari possunt. Sed cum nihil offensius sit verae sapientiae nimio acumine, accedimus Wilamowitzio [1]) dicenti, etiam quod ad absurditatem attinet, eas declamationes superari non posse. Uter patrum laudationem funebrem in Ceramico habuerit, Polemo in obscuro relinquit. At si alia eiusmodi certamina respexerimus, non dubitabimus, quin is, qui primus verba fecisset, succubuerit. Sic res se habet in armorum Achillis iudicio, sic in alio quodam contentionum genere [2]), de quo postea agemus.

Iam in eo sumus, ut controversiae de praemiis per collationem institutae ultimo eodemque omnem modum excedente exemplo cognito, quaerere possimus, an extra illam controversiam collationis usus non fuerit.

Inter primas apud rhetorem exercitationes praeter laudes clarorum virorum et vituperationes improborum Quintilianus [3]) etiam *comparationis* exercitationem commendat, uter melior uterve deterior: a laudatione eam eo differre, quod duplicet materiam et virtutum vitiorumque non tantum naturam, sed etiam modum tractet. — Plura de eo exercitationis genere Quintilianus non docet. Cuius sermonis, immo doctrinae inopiae novitas rei causa fuisse videtur. Nam etiam Hermogenes [4]), quasi invitus syncrisin inter praeexercitamenta (προγυμνάσματα) recepit et ob id ipsum se excusare dignatus est, cum diceret non neglegentes auctores (οὐ τῶν φαύλων τινές) ea quoque per se praeexercitatione usos esse [5]). Praecepta eius pauca sunt: per loca laudationis procedendum esse et comparandum urbem urbi, ex qua sunt viri, genus generi, victum victui, professiones professionibus, gesta gestis, tum quae accidunt extrinsecus et diversos mortis modos et quae eam sunt consecuta. Similiter in rebus inter se conferendis procedendum esse, ut arborum praesidentia

[1]) Die griech. Litt. des Altertums, p. 178.

[2]) V. Henze, Syncrisis, p. 16.

[3]) Inst. II. 4, 20 sq.

[4]) Rhet. gr. II p. 14 Sp.

[5]) Ibid. Easdem excusationes profert temporibus, quibus iam omnes scholae yncrisi resonabant, Nicolaus Sophista (Rhet. gr. III p. 485 sqq Sp.), qui omnia sua Hermogeni et Theonis auctori debet. Romanorum Priscianus (Gramm. lat. III p. 437 sq. Keil) totam de comparatione doctrinam ex Hermogene ad verbum transtulit. Hi igitur rhetores minime nobis in eis, quae sequuntur, respiciuntur

numina laudentur, et loca, in quibus nascuntur, et fructus et utilitas similiaque; rerum autem primi inventores commemorentur iidemque inter se comparentur. Sic vel in omnibus vel in plerisque similia ostendenda esse, quae comparamus; aut alterutrum praeponendum, aut alterutrum vituperandum, alterutrum laudandum, ut si comparemus iustitiam et divitias. Sed fieri quoque comparationem in melius, ut si laudans Ulixem compares illum Herculi, minorem similem maiori virtutibus volens ostendere. Eiusmodi declamationi non nisi fortem oratorem et callidum et celerem satisfacere posse, ut agiles possit instituere saepe transitiones [1]).

Quod Hermogenes etiam bono oratori difficile esse contendit, id Aphthonius et Theon, ut Nicolaum Sophistam et Priscianum grammaticum omittamus [2]), etiam tironibus rhetoricae facile efficere studuerunt, cum accuratissima eius praeexercitationis dederunt praecepta. Quae ut in extenso proferre supersedemus, ita nonulla, quae maximi sunt momenti, commemoranda putamus. Itaque Aphthonius [3]) docet syncrisin a duplici laudatione vel vituperatione non differre, in qua similia vel minora cum maioribus comparanda sint, nec non bona cum bonis, mala cum malis vel bona cum malis. Qua in re non totam causam cum causa conferendam essse, quod a certaminis ratione maxime abhorreat (οὐκ ἀγωνιστικὸν τοῦτο), sed per singula laudationis loca procedendum. — Quae praecepta quo modo in usum transferenda essent, Aphthonius ostendit comparatione Achillis et Hectoris a se composita, ex qua non nisi haec artis vocabula nobis proferenda videntur: Ἀρετὴν ἀρετῇ συγκρῖναι ζητῶν. ἀντεξετάζω τὸν Πηλέως πρὸς Ἕκτορα. καθ' αὑτὰς μὲν γὰρ αἱ ἀρεταὶ τίμιαι, παραβαλλόμεναι δὲ ζηλωτότεραι καθεστήκασιν.

Theon collationem laudativam ab illa removendam declarat [4]), cuius usus in genere iudiciali (ἐν ὑποθέσει, v. etiam Plut. Mor. p. 616. D: καθάπερ ὑπόθεσιν μελετῶντες συγκριτικήν κ. τ. λ.) patet, et comparationem hominum, ut Aiacis et Ulixis, seorsim tractat [5]) a comparatione rerum, ut sapientiae et fortitudinis [6]). Idemque praeter

[1]) Rhet. gr. II p. 16 Sp.

[2]) V. p. praecedente adn. 5).

[3]) Rhet. gr. II p. 42 sq. Sp.

[4]) Ibid. p. 113.

[5]) Ibid. p. 112 sq.

[6]) Nimium acuminis in diversis rerum collationibus distinguendis ostendit Suidas (s. v. σύγκρισις), quem ex Alexandro Aphrodisiensi (in l. III Topic. Aristot.) sua excerpsisse putat Kuesterus.

singulorum syncrisin etiam generalem quandam novit, quae fit, cum ex. gr. quaeritur, virine an mulieres fortitudine praestent: Iam si viris faveas, Themistoclem cum Artemisia te conferre oportet, ut utriusque sexus specimina. Si mulierum sis amicus, Cyri et Thomyridis instituendam esse tibi comparationem. Sin iustus velis evadere iudex, numerum omnium virorum et omnium feminarum, quae fortitudine inclaruerunt, tibi respiciendum esse [1]).

Id novum exercitationum genus, quod s. I p. Chr. n. ineunte iuxta controversias de praemiis in rhetorum scholas se insinuavit, mox tantam apud eos gratiam iniit, ut illas controversias plane submoveret. Testes sunt rhetores ipsi, qui syncrisis praecepta proferunt, controversias de praemiis silentio praetereunt; testis Petronii Trimalchio Ciceronem cum Publilio inter epulas comparans (c. 55); testis Maximus Tyrius, qui diatribarum quinque (or. XIII, ed. F. Duebner apud Didotum, Corporisne an animi graviores sint morbi; XXI, vita activa an contemplativa sit melior; XXI, vitam contemplativam activae praeferendam esse; XXIX, utri in republica utiliores sint, milites an agricolae; XXX, agricolas utiliores esse militibus in republica) in collationis formam redegit; testis Libanius, qui s. IV p. Chr. n. non inferius esse sua dignitate putavit Achillem cum Diomede, Aiacem cum Achille, Demosthenem cum Aeschine comparare [2]), sed et navigationis et agriculturae, ruris et urbis collationes [3]) scribere, auditoribus imitanda exempla. — Qui nimium pueriles videri nolebant, declamationes quidem collatione constantes non componebant, at in aliis litterarum generibus se rhetorum eorundemque collationis amatorum discipulos nimium diligentes ostenderunt.

Phrynicho, M. Antonini et Commodi temporibus inter nomina et verba Attica etiam σύγκρισιν tractanti [4]), statim Plutarchus in mentem venit, quem reprehendit, quod verbo συγκρίνειν perperam usus sit, cum id pro Attica voce ἀντεξετάζειν vel παραβάλλειν poneret, et libellum quendam Σύγκρισιν Ἀριστοφάνους καὶ Μενάνδρου inscriberet. Potuit quidem Lobeckius [5]) Plutarchum principatus in vitio culpa liberare, commemorando iam ante duo fere saecula libellum

[1]) Ibid. p. 114.

[2]) Libanii Sophistae Oratt. et Declamatt. ed. I. I. Reiske, vol. IV. p. 994 sqq.

[3]) Ibid. p. 992 sqq; 1005 sqq.

[4]) Lex. p. 344 Rutherford.

[5]) Adnotatione ad Phrynichi locum laudatum.

quendam Cynicum Σύγκρισιν Λεκίθου καὶ Φακῆς a Meleagro Gadareno inscriptum esse (Athen. IV 157 A), nec non postea Συγκρίσεως Δημοσθένους καὶ Αἰσχίνου Caecilium Siciliensem exstitisse auctorem (v. Suid. s. v.). Negare tamen non potuit Plutarchum συγκρίσεως usum in deliciis habuisse. Nam cum duorum oratorum comparatio, qui et vita et scriptis inimicitiam exercerent, re ipsa Caecilio oblata sit; cum etiam aliorum scriptorum, qui idem litterarum genus colebant, ut Aeschyli et Euripidis, Aristophanis et Menandri, Menandri et Philistionis collatio eos invitaret, qui eius generis historiae litterariae operam dabant: tamen vitarum parallerarum consilium a Plutarcho susceptum non nisi exercitationum rhetoricarum exemplo explicari potest.

Inclamavit quondam Demosthenes [1]) Aeschinem, ut ipsius vitam cum sua vita conferret: Ἐξέτασον τοίνυν παρ' ἄλληλα τὰ σοὶ κἀμοὶ βεβιωμένα. Eam ἐξέτασιν παρ' ἄλληλα sive ἀντεξέτασιν rhetores exercitationem fecerunt, cui συγκρίσεως nomen indiderunt. Quos secutus Plutarchus non solum iuxta vicenos quaternos [2]) excellentes viros Graecos, quorum vitas enarrabat, eundem numerum Romanorum posuit, qui quadam ingenii vel fortunae rerumve gestarum similitudine illis proxime accedere ei videbantur, sed etiam vicenis [3]) (si Agidis et Cleomenis cum Gracchis comparationem pro uno pari sumpseris) vitis parallelis collationes imposuit, ad rhetorum praecepta plane adcommodatas. Nam a duplici laudatione vel vituperatione per singula attributa instituta nihil eae differunt. Et virorum quidem inter se comparatorum vel alter alteri par evadit, ut Numa et Lycurgus, vel alteruter praeponitur, ut Theseo Romulus, vel simpliciter differentiae extolluntur, ut in reliquis vitis. — Si artis vocabula Plutarchea huc pertinentia cognoscere volumus, respicienda sunt haec: Lyc. et Num. comp. 1. Ἀλλ' ἐπεὶ τὸν Νομᾶ καὶ Λυκούργου διεληλύθαμεν βίον, ἐκκειμένων ἀμφοῖν, εἰ καὶ χαλεπὸν ἔργον [4]), οὐκ ἀποκνετέον συναγαγεῖν τὰς διαφοράς. Sol. et Poplic. in: Ἆρ' οὖν ἴδιόν τι περὶ ταύτην τὴν σύγκρισιν ὑπάρχει καὶ μὴ πάνυ συμβεβηκὸς ἑτέρᾳ τῶν ἀνα-

---

[1]) De cor. § 265.

[2]) Nam Artaxerxis, Arati, Othonis, Galbae vitae singulae sunt.

[3]) Excepto Themisthocle et Camillo, Pyrrho et C. Mario, Alexandro et Caesare, Phocione et Catone Minore.

[4]) Cf. Hermog. progymn. Rh. gr. II p. 15 Sp. ἀπαιτεῖ δὲ τοιοῦτο βίαιον ῥήτορα καὶ δεινότητα, δεῖται δὲ καὶ γοργότητος ἡ ἐργασία πανταχοῦ διὰ τὸ δεῖν ταχείας ποιεῖσθαι τὰς μεταβάσεις.

γεγραμμένων, τὸν ἕτερον γεγονέναι μιμητὴν τοῦ ἑτέρου, τὸν ἕτερον δὲ μάρτυν; — Timol. et Aem. Paul. in: Τοιούτων δὲ τῶν κατὰ τὴν ἱστορίαν ὄντων δῆλον, ὡς οὐκ ἔχει πολλὰς διαφορὰς οὐδὲ ἀνομοιότητας ἡ σύγκρισις. Pelop. et Marcel. in: ἐκεῖνο δόξειεν ἂν διαφορὰν ἔχειν μόνον. Arist. et Cat.: ὅλος ὁ τούτου βίος ὅλῳ τῷ θατέρου παρατεθεὶς οὐκ εὐθεώρητον ἔχει τὴν διαφορὰν ἐναφανιζομένην πολλαῖς καὶ μεγάλαις ὁμοιότησιν. εἰ δὲ δεῖ κατὰ μέρος τῇ συγκρίσει διαλαβεῖν, ὥσπερ ἔπος ἢ γραφὴν ἑκάτερον κ. τ. λ. — Philop. et Tit. Flam. in.: Μεγέθει μὲν οὖν τῶν εἰς τοὺς Ἕλληνας εὐεργεσιῶν οὔτε Φιλοποίμενα Τίτῳ παραβάλλειν... ἄξιόν ἐστι. Lys. et Sul. § 6: ἴωμεν ἤδη πρὸς τὴν σύγκρισιν. — Cim. et Lucul. in.: ὥστε πάντῃ μεταλαμβάνοντι δυσδιαίτητον εἶναι τὴν κρίσιν[1]). Nic. et Cras. in.: Ἐν δὲ τῇ συγκρίσει πρῶτον ὁ Νικίου πλοῦτος τῷ Κράσσου παραβαλλόμενος κ. τ. λ. — Sert. et Eum. in.: ἐν δὲ τῇ συγκρίσει κοινὸν μὲν ἀμφοτέροις ὑπάρχει..., ἴδιον δὲ τῷ κ. τ. λ. Ages. et Pomp in.: ἐκκειμένων οὖν τῶν βίων ἐπιδράμωμεν τῷ λόγῳ ταχέως τὰ ποιοῦντα τὰς διαφορὰς παρ' ἄλληλα συνάγοντες. Agid. Cleom. et Gracch. in.: ἡμῖν δὲ καὶ ταύτης πέρας ἐχούσης τῆς διηγήσεως ὑπολείπεται λαβεῖν ἐκ παραλλήλου τῶν βίων τὴν ἀποθεώρησιν. — Cic. et Demosth. in.: ἀφεικὼς δὲ τὸ συγκρίνειν τὴν ἐν τοῖς λόγοις ἕξιν αὐτῶν κ. τ. λ.

Haec sufficere videntur ad demonstrandum Plutarchum non ipsum eiusmodi collationum inventorem fuisse, sed συγκρίσεως rhetoricae praecepta diligenter respexisse nec non id clare indicavisse[2]). Quinam auctores post eum collationem in materia historica tractanda adhibuerint, ignoramus. Hoc quidem constat eiusdem aetatis oratorem, Dionem Prusensem, eius artificii amatorem exstitisse. Nam postquam Homerum (or. 53) et Socratem (or. 54) laudavit, comparationem utriusque (or. 55) ita instituit, ut. quomodo Plutarchus Poplicolam, Solonis imitatorem, cum exemplo composuerat, ita ipse Socratem, ut Homeri discipulum, cum magistro per singula conferret. Novam autem quandam collationis speciem, nimirum eam, qua etiam hodie tirones nostri occupantur, immo vexantur, idem Dio, ut morbi recreationem, suscepit, cum Philoctetis fabulam ab Aeschylo, Sophocle, Euripide diversa ratione tractatam enarrabat (or. 52). Sed ne in laudationibus quidem ab eo artificio adhibendo se abstinuit. Nam Melancomam athletam, prima iuventute morte ab-

---

[1]) Non de collatione hic agitur, sed de iudicio ferendo, uter melior exstiterit.

[2]) Composuit is etiam rerum collationem scholicam, quam inscripsit: Aquane an ignis sit utilior.

reptum, ita laudavit (or. 28), ut alium luctatorem adhuc viventem admiratus, his palaestrae magistrum alloqueretur verbis: Τίνι δέ, εἶπον, τούτου διέφερε, καὶ τῶν ἄλλων δέ; πότερον μεγέθει ἢ εὐψυχίᾳ; Ἐκεῖνος, ἔφη, ὦ βέλτιστε, πάντων ἀνθρώπων, οὐχὶ τῶν ἀνταγωνιστῶν μόνον εὐψυχότατος καὶ μέγιστος ἐφυ, ἔτι δὲ καὶ κάλλιστος [1]). Nihilominus eae, quae sequuntur laudes, comparatione per singula instituta carent. Idem collationis indicium, quae tamen non conficitur, in altera Melancomae laudatione (or. 29) occurrit, ubi haec legimus: Καὶ ἔγωγε οὐκ ἂν ὀκνήσαιμι εἰπεῖν, ὅτι καὶ τῶν παλαιῶν ἡρώων, οὓς ἅπαντες ὑμνοῦσιν, οὐδενὸς ἐλάττονα ἀρετὴν εἶχεν, οὔτε τῶν ἐν Τροίᾳ πολεμησάντων οὔτε τῶν ὕστερον ἐν τῇ Ἑλλάδι τοὺς βαρβάρους ἀμυναμένων. καὶ εἴγε τότε ἐγένετο, ἅπερ ἐκεῖνοι ἔπραξεν ἄν [2]). Immo eo fortiorem Melancomam illis exstitisse, quo nudi luctatoris certamen armatorum pugnam superaret.

Aelius Aristides a collatione in laudationibus adhibenda alienus erat. At Lucianus eodem fere ac Dio Prusensis modo ea usus est. Qui cum Demosthenem laudare (nr. 73) vellet, cum Thersagora quodam, Homeri laudatore, colloquium finxit et singulis argumentis ad maximi poetae laudem pertinentibus, Demosthenis laudes ipse opposuit. Simili modo in muscae encomio (nr. 57) eius magnitudinem, pennas, volatum, singulas corporis partes cum aliorum animalium attributis ita composuit, ut musca omnibus superior evaderet. Paucis decenniis post Lucianum mortuum Plutarchi vestigia secutus esse videtur Aelianus, cuius Demetrii et Timothei ducum comparationis fragmentum [3]) aetatem tulit.

Sic trium saeculorum spatium emensi, quibus collationem a rhetoribus, rerum scriptoribus, oratoribus adhibitam vidimus, ad eos denique venimus saeculi IV p. Chr. n. scriptores Atticos, inter quos Gregorius Nazianzenus insignem occupat locum. Quorum voluntas et ratio in dicendi genere monstrata ut a principio quodammodo designetur, Wilamowitzii [4]) verba nobis afferenda videntur dicentis eam corruptionem generis scribendi, quae s. IV p. Chr. n. Atheniensi sede litterarum inter praeceptores et auditores increbre-

---

[1]) I p. 320, 26 sqq. Dindorf.

[2]) Ibid p. 327, 19 sqq.

[3]) Var. hist. III 6.

[4]) Griech. Lit. d. Altertums, p. 203: Modern war aber auch (in Athen) eine arge Verwilderung des Geschmackes (obgleich auch da die Kontinuität von Polemon zu Philostratos, von dem zu Himerios unverkennbar ist) und gerade was in ihnen ungesund ist, haben Iulian, Gregor, Basilios sich von der Universität geholt.

sceret, immo pervagaretur, ad Polemonis auctoritatem referri posse, a quo per Philostratum ad Himerium pervenerit. Inde Iuliani, Gregorii, Basilii stili perversitatem explicandam esse. — Polemonem in collatione adhibenda bacchatum esse supra vidimus. Philostratus [1]) quidem cum Polemone etiam virtutem Polemonis occidisse (Μέχρι Πολέμωνος τὰ Πολέμωνος) scripsit, cum posteriores genere quidem dicendi cum eo coniuncti, sed non tales essent, qui illius cum virtute comparari possent. Genus illud autem eis, qui vivam oratoris vocem saepe ex improviso verba facientis, audiverunt, calidum et vehemens visum esse. Demosthenis sublimitate distinctum et gravitate, non illa quidem supina, sed splendida et inspirata tamquam de tripode [2]). — Quae cum ita essent, posterioribus orationes, quae supererant, tamquam amphorae erant, ex quibus vinum bonum, immo spumans, dudum epotum est. Restitit in illis odor quidam eius, quod olim continebant, vestigium, sed spiritus ipse evanuit.

Nihilo minus odore ipso tantopere ebrius factus est Himerius, ut etiam in conferendi morbum Polemonianum incideret. Itaque cum Iones advenas quosdam Athenis reciperet [3]) eisque urbis res visu dignas monstraret, primum ad pugnae Marathoniae picturam eos duxit, ut Callimachum illum admirarentur cum ipsa quasi natura etiam pictum luctantem (mortuus enim porro pugnare videbatur) et Cynagirum, manu sua classem Persarum submergentem et cum uno corpore suo in diversis elementis viriliter agentem [4]) Cum autem Basilium quendam laudaret (or. 3), cum Baccho eum comparavit, utpote qui amicis et eloquentiae studiis ver afferret; et ut deus Bacchantes et Satyros, ita ipse Musarum Mercuriique vates excitaret. Et comparatione hominis cum deo exemplo Homeri excusata cum Iove Basilium contulit, quod ad vultum attinet, cum Apolline, ut carminum studiosum, cum Castore, Bellerophonte, Alexandro, ut equitem praestantissimum. — Non aliter Basilii filium (or. 13) Achilli praeposuit, cum hic apud Troiam armis aureis indutus pugnaret, iste — auream iustitiam iuraque aurea coleret. Eodem modo Musonius proconsul (eclog. 21)

---

[1]) Vit. Sophist. I. 25, 26.

[2]) Ibid § 24.

[3]) Or. X (ed. Fr. Dübner in appendice Philostratorum, apud Didotum)

[4]) Ibid. § 2 ταῖς τῶν στοιχείων χρείαις τὴν σώματος φύσιν μερίζοντα. cf. Polem. Cynagir § 11 νεκρὸς εἷς ἄμφω τὰ στοιχεῖα πληρώσας ἑαυτοῦ τοῖς μέλεσιν ἔκειτο, γῇ καὶ θαλάσσῃ μεμερισμένος.

Apolline superior evasit, cruentem praedam feriente, cum ipse cuspide incruenta multos e carnificis manu liberaret. — Iam concedet nobis Wilamowitzius, id, quod sibi fieri non posse videretur (G. L. p. 178 sub fin.) hic praesto esse, nimirum magistrum a discipulo superatum ineptia.

Qui tanto amore Polemonem amplexus est, is Eunapio teste (Vita Himer.) rarius ad divinum Aristidem assurrexit. Cuius vestigia cum Iulianus et Libanius sequerentur, etiam in collationibus adhibendis parcos, ut Aristides, se ostenderunt. Nam Iuliani usus [1]) potius exemplorum historicorum appellatione [2]) designari potest; Libanius, si iam exercitationes illas scholarum usui confectas praeterierimus, non nisi cum Iulianum mortuum laudaret, hac usus est collatione [3]): Croesus Solonem hospitio cum reciperet, opes et pecuniam ei ostendit: Iulianus scientiae et virtutum suppellectili hospites excipiebat. Et altero loco [4]): Priorum saeculorum imperatores non nisi singulas partes regni exercebant: Iulianus omnes laborum species mutabat, omnia ipse perficiebat, in omnibus principatum retinebat, ipse sacerdos, logographus, vates, iudex, dux, miles, ipse omnium conservator. — Sed et haec quamquam a collatione non plane sunt aliena, tamen propius ad exemplum et antitheton accedunt. In collatione ipsa usurpanda Gregorius Nazianzenus, Gregorius Nyssenus, Ioannes Chrysostomus cum Polemone ipso in certamen descendere possunt. Quorum Gregorius Nyssenus et Ioannes cum in ea re Gregorii imitatores esse videantur, ad ipsum scriptorem, cui dissertationis nostrae primae partes debentur, accedere liceat.

Gregorii studia in antiquis litteris posita si recte aestimare vis, non magni sunt tibi pendendi invectivae illae, et in orationibus [5]) et in carminibus abundanter dispersae, quibus omnium sectarum philosophi in contemptum dantur. Nam, et quod ad formam et quod ad vim attinet, nihil eae quidem differunt ab invectionibus in antiquos deos omni data occasione factis [6]). Et hos et illos locos communes ei novae fidei propugnatores excoluerunt, qui primum neces-

---

[1]) V. or. I (ed. Hertlein, apud Teubnerum) 13 BC; 25 D; 32; 44 B; 46 A.

[2]) V. Aristot. rhet. II 20 et quae de ea doctrina supra disseruimus.

[3]) I p. 546, 20 Reiske.

[4]) Ibid. p. 581.

[5]) V. ex. gr. or. IV c. 43, p. 567 A Migne; ibid. c. 72, p. 595. A.

[6]) Ex. gr. or. IV c. 77, p. 601 C; c. 115, p. 753 sqq; or. V c. 32, p. 704 C sq.; or. XXXIV c. 5, p. 245 A; or. XXXIX c. 4, p. 337 B sqq.

sitate coacti. deinde voluntate ducti suam veritatem contra aliorum errores defendebant. Gregorius cum eorum secutus exemplum antiquae philosophiae lumina derideret, non tam ex animi sui sententia, quam e memoria maledicta protulisse videtur, quae apud oratorem maxima dicendi ex tempore facultate praeditum, vicariorum partes agunt. Quo fit, ut iidem loci communes saepius repetantur.

Et ut hunc antiquitus acceptum usum servabat. ita nolebat cum priorum saeculorum scriptoribus Christianis sermonis lenocinia verbis contemnere. scriptis adhibere. sed litterarum amorem palam professus est:

Ἄγνους παρειά, τῶν λόγων δ'ἔρως ἐμὲ
Θερμός τις εἶχε (Carm. de Vita sua, vs. 112 sq [1]),

et alio loco: Μοῦνον ἐμοὶ φίλον ἔσκε λόγων κλέος, οὓς συνάγειραν
Ἀντολίη τε δύσις τε καὶ Ἑλλάδος εὖχος Ἀθῆναι.
Τοῖς ἔπι πόλλ' ἐμόγησα πολὺν χρόνον (Carm. de rebus suis, vs 96 sqq [2]).

Quod antiquae elegantiae nimium studium multos castigatores ei paravit. homines rudes atque agrestes. qui ingenii ineruditi quam plurimos socios habere voluerunt [3]. Contra eorum reprehensionem ita se defendit [4]. ut diceret: si signorum et miraculorum vim habuisset. piscatorum rationem dicendi amplexus esset. Quae cum ipsi deficeret. eloquentiam in profanis litteris eruditam (γλῶτταν . . . ἐν τοῖς ἔξωθεν παιδευθεῖσαν λόγοις), se divinis postea nobilitavisse. — Quam eloquentiam quantopere aestimaverit. vel ex eo iudicari potest, quod Iulianum in nulla re magis iniquum et sceleratum se praebuisse dixit [5], quam cum sermones eripere Christianis tentaret [6]. Apostatae autem nefarii conatus postquam irriti ceciderunt, Gregorius summo gaudio affectus haec protulit [7]: τὰ μὲν γὰρ ἄλλα παρῆκα τοῖς βουλομένοις, πλοῦτον, εὐγένειαν, εὔκλειαν, δυναστείαν, ἃ τῆς κάτω περιφορᾶς ἐστι καὶ ὀνειρώδους τέρψεως· τοῦ λόγου δὲ περιέχομαι μόνου, καὶ οὐ μέμφομαι χερσαίοις τε πόνοις καὶ θαλασσίοις, οἳ τούτους μοι συνεπόρισαν. Ἐμοὶ γ'οὖν εἴη, καὶ ὅστις ἐμοὶ φίλος, τὸ τῶν λόγων κράτος.

---

1) Vol. 3. p. 1037 Migne.

2) Ibid. p. 997.

3) Carm. de se ipso et de episcopis, vs. 348 sqq., p. 1191 M.

4) Or. 36. 4, p. 269 M.

5) Or. IV c. 100, p. 636 A: πολλῶν γὰρ καὶ δεινῶν ὄντων, ἐφ' οἷς ἐκεῖνος μισεῖσθαι δίκαιος, οὐκ ἔστιν ὅτι μᾶλλον ἢ τοῦτο παρανομήσας φαίνεται.

6) Ibid. c. 101—112 p. 636 sqq. 7) Ibid.

Quod sermonum praecipuum decus ubinam sibi comparaverit, ipse non nisi vage indicat, cum scribit Orientem et Occidentem et Athenas id sibi dedisse. Orientis Palaestina [1]) erat et Alexandria [2]), Occidentis Athenae [3]). Sed quibus ibi usus esset praeceptoribus, ipse nusquam indicavit. Thesperium quendam rhetorem in Palaestina eloquentiae institutionem ei dedisse testis est Hieronymus [4]). De Atheniensibus autem praeceptoribus suis non nisi hoc praedicat Gregorius [5]) eos apud tot homines celebres fuisse apud quot Athenas. Temporum quidem ratione adducti sunt viri docti, ut Proaeresium [6]) et Himerium in eius praeceptorum numero ponerent [7]). Quae nomina minime nobis sufficerent ad eius scribendi genus explicandum, nisi ex Hieronymo [8]) et Suida [9]) certiores fieremus in scribendi genere Polemonis imitatorem Gregorium exstitisse. Nam etiam eae, quae supersunt, duae Polemonis declamationes sufficiunt, ut id probemus.

Revocemus in memoriam, quomodo Polemo Cynagiri e terra contra navem pugnantis mortem descripserit (§ 11): Ἔνθα καὶ θαυμαστὸν ἐγένετο. Κυνάγειρος μὲν ἄνευ χειρῶν ναυμαχῶν, ἡ χεὶρ δὲ ἄνευ Κυναγείρου διώκουσα, καὶ ν ε κ ρ ὸ ς ε ἷ ς ἄ μ φ ω τ ὰ σ τ ο ι χ ε ῖ α π λ η ρ ώ σ α ς ἑ α υ τ ο ῦ τ ο ῖ ς μ έ λ ε σ ι ν ἔ κ ε ι τ ο, γ ῇ κ α ὶ θ α λ ά σ σ ῃ μ ε μ ε ρ ι σ μ έ ν ο ς. Ne forte credas Polemonem ipsum eius coloris inventorem fuisse, conferas has poetarum Anthologiae argutias: Antipater (sive is Sidonius sive Thessalonicensis fuerit), cum naufrago epitaphium scriberet (A. P. VII, 288), cuius carnem in ponto comederunt pisces, ossa vero rursus eiecta sunt prope ripam, haec addidit: Οὐδετέρης ὅλος εἰμὶ θανὼν νέκυς, ἀλλὰ θάλασσα | καὶ χθὼν τὴν ἀπ' ἐμοῦ μοῖραν ἔχουσιν ἴσην. Philippus Thessalonicensis (A. P. IX, 56) de puero narrat, qui

---

1) Or. VII c. 6 p. 761 A. ἐγὼ μὲν τοῖς κατὰ Παλαιστίνην ἐγκαταμείνας παιδευτηρίοις, ἀνθοῦσι τότε κατὰ ῥητορικῆς ἔρωτα.

2) V. Vitam S. Gr. in praefatione ed. Mign. p. 165.

3) Ibid. p. 167.

4) Vir ill. c. 113, cf. Gregorii Nazianz. epitaph. 4 in Thesperium.

5) Or. XLIII c. 22, p. 525 A.

6) Cf. epitaph. 5 in Proaeresium.

7) Vita Gr. p. 170. Praeter Himerium et Proaeresium etiam Libanium laudat in Gregorii magistrorum numero Socrates, H. E. IV 26. Sed eius testimonium non nisi coniectura inniti videtur.

8) Vir. il. c. 117 (ed. G. Herding, apud Teubnerum): secutus est autem Polemonis in dicendo charactera.

9) S. v. Γρηγόριος, Ναζιανζοῦ ἐπίσκοπος: ἠκολούθησε δὲ τῷ Πολέμωνος χαρακτῆρι τοῦ Λαοδικέως, τοῦ σοφιστεύσαντος ἐν Σμύρνῃ, ὃς ἐγεγόνει διδάσκαλος Ἀριστείδου τοῦ ῥήτορος.

in flumen gelu constrictum lapsus, glacie teneras fauces circumcisus est. Et abreptum est quidem ceterum corpus; manens vero vultus necessariam habuit sepulturae causam: Δύσμορος (sc. μήτηρ). ἧς ὠδῖνα διείλατο πῦρ τε καὶ ὕδωρ | ἀμφοτέρων δὲ δοκῶν, οὐδενός ἐστιν ὅλος. Idem argumentum tractat Flaccus, (A. P. VII. 542); item Philippus de naufragi membris in litore dispersis haec scripsit (A. P. IX. 383): Οὗτος ὁ πουλυμερὴς εἷς ἦ ποτε. Onestes vero quidam (A. P. IX, 292) matrem, quae unum comburebat filium, alterum vero audivit naufragum, sic lamentari iussit: Αἴαι μητέρα Μοῖρα διείλετο, τὴν ἴσα τέκνα | καὶ πυρὶ καὶ πικρῷ νειμαμένην ὕδατι.

Eam imaginem unius cadaveris inter duo elementa partiti Himerio ita placuisse, ut eam repeteret (or. X), supra vidimus. Iam conferamus, quomodo Gregorius mortem presbyteri cuiusdam, in nave combusti, depingat[1]): Ἀνάπτεται τὸ πῦρ, δαπανᾶται ἡ ναῦς, συνδαπανᾶται ὁ φόρτος, πῦρ ὕδατι μίγνυται καὶ συντρέχει τὰ ἐναντία εἰς εὐσεβοῦς κόλασιν, καὶ δύο στοιχεῖα ἓν σῶμα μερίζεται, καὶ πυρσὸς ὑπὲρ θαλάσσης αἴρεται ξένος. Quem colorem ita in deliciis habuit, ut eum etiam in alia oratione proferre non dubitaret[2]): Τίνας πρεσβυτέρους ἐναντίαι φύσεις, ὕδωρ καὶ πῦρ, ἐμερίσαντο. πυρσὸν ἄραντας ξένον ὑπὲρ θαλάσσης . . .; Visne alias eiusmodi ληκύθους? Audias, cuinam rei similis sit philosophus? Nimirum arbori, quae cum caeditur viret et adversus ferrum certat: καὶ εἰ δεῖ παραδόξως εἰπεῖν περὶ παραδόξου πράγματος. θανάτῳ ζῇ καὶ τομῇ φύεται καὶ αὔξεται δαπανώμενον (sc. φυτόν[3]). Non alia sunt, quae de Christi incarnatione proferuntur[4]): Ὦ τῆς καινῆς μίξεως, ὢ τῆς παραδόξου κράσεως! ὁ ὢν γίνεται καὶ ὁ ἄκτιστος κτίζεται καὶ ὁ ἀχώρητος χωρεῖται . . . καὶ ὁ πλουτίζων πτωχεύει … καὶ ὁ πλήρης κενοῦται. Quae parodoxa quamquam et sine Polemonis notitia prolata esse potuerunt, ut in vernaculo carmine de Christi nativitate, in quo ignis frigescit, lumen obscuratur, Infinitus definitur cet., tamen cum praecedentibus coniuncta idem ampullarum studium ostendunt.

Si nunc etiam Himerii Basilium cum Baccho, Iove, Apolline, Neptuno, Castore collatum (or. III) in memoriam revocaverimus, habebimus opinionem quandam, quomodo Gregorius virorum a se laudatorum virtutes per collationem amplificaverit. Non mirabimur tamen, si et hic profanam doctrinam divinis nobilitatam inveneri-

---

1) Or. XXV c. 10, p. 1212 B.
2) Or. XXXIII c. 4, p. 220 B.
3) Or. XXVI c. 10, p. 1240 D.
4) Or. XXXVIII c. 13, p. 325 C.

mus. Detestandi Olympi partes apud Theologum novi Olympicolae, caeli Christiani habitatores, suscipiunt. Gregorius enim scripturas sacras eo semper animo lectitavit, ut eorum narrationes pro admonitionibus et documentis haberet, quibus de iisdem rebus, si ita tempus tulerit, consultaremus, atque alia fugeremus, alia amplecteremur[1]). Hinc innumerabilium exemplorum usus ex utroque Testamento petitorum, hinc etiam collationum materies. Quas in laudationibus ab eo praecipue adhibitas esse, supra monuimus. Gregorius enim, quamquam in Gorgoniae sororis laudatione funebri haec protulit[2]): ἄλλος μὲν οὖν πατρίδα τῆς ἀπελθούσης ἐπαινέτω καὶ γένος, νόμους ἐγκωμίων αἰδούμενος, quasi ipse eas leges contemneret[3]), tamen et in hac oratione et in reliquis, quae ad idem genus pertinent (or. VII, XVIII, XXI, XXV, XLIII), diligentissimum se praestitit observatorem earum. Et cum laudativi generis praeceptis etiam collationis usus commendaretur, quo laudatorum virtutes maiore illustrarentur splendore, ipse id artificium tanto amplexus est studio, ut ea re omnes superaret antecessores.

In numero laudationum Gregorii tres sunt praecipue orationes, in quibus collationem large adhibitam invenimus: laudatio funebris patris (or. XVIII), laudatio Athanasii illius, episcopi Alexandrini (or. XXI), et epitaphius Basilii Magni (or. XLIII). Earum tempus ita a viris doctis definitum est, ut patrem mox post a. 374, Athanasium ca a. 379, Basilium ca a. 382 Gregorius laudavisse putaretur. Sed cum mediae orationis tempus non nisi coniectando vage constitutum sit, prima autem, quod ad collationem attinet, ab ultima superetur, ab hac nobis initium capere liceat, praesertim cum laudator ipse ingenii et artis suae culmen in ea conspiceret[4]). Quae

---

[2]) Or. II, c. 105, p. 504 C.

[3]) Or. VIII c. 3, p. 729 D.

[3]) Cf. or. XVI p. 936 C: Σοφία πρώτη σοφίας ὑπεροράν τῆς ἐν λόγῳ κειμένης καὶ στροφαῖς λέξεως, καὶ ταῖς κιβδήλοις καὶ περιτταῖς ἀντιθέσεσιν. Ἐμοὶ δὲ γένοιτο πέντε λόγους ἐν ἐκκλησίᾳ λαλῆσαι μετὰ συνέσεως, ἢ μυρίους ἐν γλώσσῃ καὶ φωνῇ σάλπιγγος ἀσήμῳ. Nihilominus illae κίβδηλοι καὶ περιτταὶ ἀντιθέσεις in multis orationibus de rebus divinis habitis obveniunt legentibus. Quam aliter Basilius! Qui cum in Mamantis Martyris laudatione haec pronuntiavisset (Patr. gr. t. 31 p. 592): Οὐ γὰρ ἔχομεν αὐτὸν κατὰ τὸν νόμον τῶν ἔξωθεν ἐγκωμίων ἀποσημνύνειν, οὐκ ἔχομεν λέγειν πατέρας καὶ προγόνους περιφανεῖς. Αἰσχρὸν γὰρ ἀλλοτρίοις κόσμοις κοσμεῖσθαι τὸν τῇ οἰκείᾳ ἀρετῇ διαφανῆ. Συνηθείας γὰρ νόμοις τὰ τοιαῦτα ἐν τοῖς ἐγκωμίοις παραλαμβάνουσιν, revera ab omnibus orationis lenociniis et ampullis se abstinuit.

[4]) V. or. XLIII c. 82, p. 604 C.

ars cum rhetorum ampullis adhibendis praecipue constaret, Gregorius largum eorum fecit usum. En proponimus nonnullas, quibus lector contra collationum nauseam confortetur.

Basilius ita omnes virtutes in se conciliavit, ut in eo gloriae materiam quaesivisse natura videretur [1]). Cuius pater cum reliquos omnes virtute superaverit, a solo filio primas obtinere prohibebatur [2]). — Novit hunc colorem iam Seneca rhetor, apud quem filius, cum patre de praemio contendens, haec dicit: „Quis te felicior? Tu omnes vicisti, te filius“ [3]). — Id omnium virtutum specimen postquam per singulos laudationum locos celebravit [4]), primum cum sole Basilium comparat [5]), a Davide (ps. 18, 6) propter pulchritudinem, magnitudinem, cursus celeritatem, potentiam laudato: Basilio pulchritudo virtus fuit; magnitudo theologia; cursus perpetua mentis agitatio, per quotidianos ascensus ad Deum ferens; potentia doctrinae semen ac distributio [6]); tum hoc omnium laudum fastigium apponit:

Cum multi viri pietate clari et illustres et olim et tunc exstarent, legislatores, militum duces, prophetae, doctores, fortes usque ad sanguinis profusionem, cum illis Basilium conferendum esse, ut inde, qualis fuerit, cognoscatur [7]). Et tantam fiduciam habuit Gregorius se et vim et calliditatem et celeritatem ingenii possidere, ab Hermogene (Rh. gr. II p. 14 Sp.) in collationum auctore quaesitam, ut non dubitaret Basilium cum duodeviginti viris ex Vetere Testamento cognitis et cum quinque Novi Testamenti luminibus ita conferre, ut veteres quodammodo deprimerentur, suus extolleretur. Consideremus aliquot exempla [8]), ut oratoris acumen nimium admiremur: Adam Dei manu effectus et deliciis paradisi et prima lege di-

---

[1]) Ibid. c. 60, p. 373 C: ὁ δὲ οὕτω διὰ πάντων ἀφίκετο, ὡς εἶναι φιλοτιμίας τῆς φύσεως

[2]) Ibid. c. 10, p. 505 C: παντὸς γὰρ κρατῶν ἀρετῇ, παρὰ τοῦ παιδὸς κωλύεται, μόνου τὸ πρωτεῖον ἔχειν.

[3]) Contr. X 2 (31), 5. Similia legimus apud Libanium (epist. p. 184) et Procopium Gazaeum (Paneg. in Anast. Villoison, An. Gr. II, p. 29.

[4]) Colloquio etiam iudiciali interposito (c. 48—52), cuius affinitatem cum martyrologiis facile conspicies.

[5]) C. 68, p. 583 C.

[6]) En habes hominem soli parem ante Byzantinos βασιλέας ἡλίους (v. Krumbacher, B. L. p. 23), ante Franco-Gallorum *le roi-soleil.*

[7]) Or. XLIII c. 80. p. 589 fin.: Φέρε δή, πολλῶν ἐν τοῖς πάλαι καὶ νῦν (sic rhetor appellationem Παλαιᾶς et Καινῆς Διαθήκης in hoc genere evitat) γεγονότων ἀνδρῶν ἐπ' εὐσεβείᾳ γνωρίμων, νομοθετῶν, στρατηγῶν, διδασκάλων, τῶν ἀνδρικῶν μέχρις αἵματος, παρ' ἐκείνοις τὰ ἡμέτερα θεωρήσαντες, κἀντεῦθεν τὸν ἄνδρα γνωρίσωμεν.

[8]) Ibid. p. 592—597 fin.

gnus habitus est; ille tamen [1]) praeceptum minime servavit: Basilius autem et praeceptum servavit nec ex scientiae ligno incommodi quidquam accepit, et flammeum gladium praetergressus, ad paradisum pervenit. — Enos primus spe adductus est, ut Dominum invocaret: hic autem non solum invocavit, sed, quod invocatione multo praestantius est, aliis quoque praedicavit. — Enoch translatus est, exiguae pietatis praemium hac translatione consecutus, vitaeque sequentis periculum effugit: huius autem vita omnis nihil aliud, quam translatio erat, quippe qui perfecte in vita perfecta probatus et exploratus fuerit. — Noe... Ohe! iam satis est! Cetera, quae etiam latius differuntur, breviter comprehendemus:

Ut Noe, Basilius impietatis eluvium effugit suamque civitatem arcam salutis effecit. Ut Abraham filium, ita hic se ipsum Deo obtulit. Isaaci in promissione nativitatis, et uxore, se. Ecclesia, in matrimonium ducenda similis exstitit. Iacobi scala apud eum virtutum gradibus constitit, per quos ad Deum ascendebat. Spiritus nutrimento distribuendo alter Iosephus erat, in tentationibus fortiorem se praestitit quam Iob. Ut Moyses Aegyptios suos, i. e. haereticos excruciabat et populum in terram promissam adduxit; ut Aaron Sancta Sanctorum. Trinitatis mysteria, penetravit. Neque aliter ac Iosue fidelium dux erat et unicuique hereditatem attribuit. Samueli vitae condicione par erat, Davidem lenitate. Salomonem sapientia aequabat, cum utriusque vitia effugeret. Elisaei et Eliae partes egit. Macchabaeorum tolerantiam aemulatus, gloriam quoque rettulit. — Ceteri Hebraeorum viri illustres non nisi per transitionem commemorantur.

Iam si quaerimus, an Gregorius eam materiam, quam antiquo, immo Himeriano collationis vasi infudit, ipse praeparaverit, in memoriam nobis revocandum est inde ab Origene omnes fere Veteris Testamenti personas pro Messiae figuris (τύποι) habitas esse. Quarum figurarum ad Christi personam accommodatio non multum differt ab ea ratione, qua Gregorius illos viros cum Basilio comparat. Quae cum ita sint, acumen eius in similitudinibus et differentiis detegendis ad illarum figurarum normam aestimandum videtur. Novum Testamentum eiusmodi figuris caret. Quo factum est, ut Gregorii collationes in hac parte tenuiores fierent, immo ad imitationis rationem redigerentur. Itaque Ioanne Baptista commemorato

[1]) Addit hic Gregorius excusationem: εἰ μή τι λέγω βλάσφημον αἰδοῖ τοῦ προπάτορος.

explicat Gregorius, se viro, qui inter natos mulierum omnes superaverit, Basilium anteponere non audere, ne exaequare quidem; sed contentum esse demonstrando hunc illius imitatorem fuisse [1]). Eodem modo Petri, Pauli, reliquorum apostolorum Basilium imitatorem fuisse contendit. Collationum autem agmen in hanc summam redegit: Basilium bonorum alia quidem invenisse, alia aemulatum esse, alia superavisse. In quantum autem per omne virtutis genus grassatus esset, omnibus illorum temporum hominibus palmam eum praeripuisse [2]).

Omnis acuminis haec natura est, ut non nisi semel dictum placeat et animum percutiat; repetitum non solum nihil moveat audientem, sed etiam offendat. Quid igitur faciendum erat Gregorio, qui Basilio laudando iam omnes fere Veteris Testamenti collationes consumpsit atque exhausit? Athanasii profecto vita et res gestae diversae erant quam Basilii. Sed ea est rhetorum consuetudo, ut id, quod uniuscuiusque proprium sit atque insigne, nimia rhetoricae cura deterant et delent ita, ut pro viri laudati imagine exemplum quoddam generale idque perfectum atque absolutum proponant. Si ex regum laudibus reges tibi cognoscendi essent, distinguere eos non posses. Nam non nisi nominibus eorum imagines differunt.

Videamus, quomodo Gregorius damnum describat, quod omnes omnium generum homines Athanasio et Basilio mortuis acceperunt:

Or. XXI c. 10, p. 1093 A B.	Or. XLIII c. 81, p. 604 B C.
Αἱ παρθένοι (ἐπαινέτωσαν) τὸν νυμφαγωγόν· αἱ ὑπὸ ζυγὸν τὸν σωφρονιστήν· οἱ τῆς ἐρημίας τὸν πτηρωτήν· οἱ τῆς ἐπιμιξίας τὸν νομοθέτην [3]) οἱ τῆς ἁπλότητος τὸν ὁδηγόν· οἱ τῆς θεωρίας τὸν θεολόγον· οἱ ἐν εὐθυμίαις τὸν χαλινόν· οἱ ἐν συμφοραῖς τὴν παράκλησιν· τὴν βακτηρίαν ἡ πολιά· τὴν παι-	... αἱ παρθένοι (διηγεῖσθε) τὸν νυμφαγωγόν· αἱ ὑπὸ ζυγὸν τὸν σωφρονιστήν· οἱ τῆς ἐρημίας τὸν πτηρωτήν· οἱ τῆς ἐπιμιξίας τὸν δικαστήν· οἱ τῆς ἁπλότητος τὸν ὁδηγόν· οἱ τῆς θεωρίας τὸν θεολόγον· οἱ ἐν εὐθυμίᾳ τὸν χαλινόν· οἱ ἐν συμφοραῖς τὴν παράκλησιν· τὴν βακτηρίαν ἡ πολιά· τὴν παι-

[1]) Or. XLIII c. 75, p. 597 A: Καὶ εἴ τῳ φαίνεται τολμηρὸς ὁ λόγος, ἐκεῖνο προεξεταζέτω τοῖς λεγομένοις, ὅτι μὴ προτιθείς, μηδὲ εἰς ἴσον μετάγων τὸν ἄνδρα τῷ ἐν γεννητοῖς γυναικῶν ὑπὲρ ἅπαντας, ταύτην ποιοῦμαι τὴν παρεξέτασιν, ἀλλὰ ζηλωτὴν ἀποφαίνων καί τι τοῦ χαρακτῆρος ἐκείνου ἐν ἑαυτῷ φέροντα.

[2]) Ibid. p. 597 C: Ἐκεῖνος γὰρ τὸ μὲν ἐξεῦρε τῶν καλῶν, τὸ δὲ ἐζήλωσε, τὸ δὲ ἐμίμησε. Τῷ δὲ διὰ πάντων ἐλθεῖν, τῶν νῦν πάντων ἐκράτησεν.

[3]) **Explicatur haec appellatio eadem oratione c. 5, p. 1088 A:** ὥσπερ ὃν ἐκεῖνος Ἀντωνίου τοῦ θείου βίον συνέγραψε, τοῦ μοναδικοῦ βίου νομοθεσίαν, ἐν πλάσματι διηγήσεως.

δαγωγίαν ἡ νεότης· ἡ πενία τὸν ποριστήν· ἡ εὐπορία τὸν οἰκονόμον. Δοκοῦσί μοι καὶ χῆραι τὸν προστάτην ἐπαινέσεσθαι· καὶ ὀρφανοὶ τὸν πατέρα· καὶ πτωχοὶ τὸν φιλόπτωχον· καὶ τὸν φιλόξενον οἱ ξένοι· καὶ ἀδελφοὶ τὸν φιλάδελφον· οἱ νοσοῦντες τὸν ἰατρόν, ἣν βούλει νόσον καὶ ἰατρείαν· οἱ ὑγιαίνοντες τὸν φύλακα τῆς ὑγείας· οἱ πάντες πᾶσι πάντα γενόμενον, ἵνα κερδάνῃ τοὺς πάντας ἢ πλείονας.

δαγωγίαν ἡ νεότης· ἡ πενία τὸν ποριστήν· ἡ εὐπορία τὸν οἰκονόμον Δοκοῦσί μοι καὶ χῆραι τὸν προστάτην ἐπαινέσεσθαι· καὶ ὀρφανοὶ τὸν πατέρα· καὶ πτωχοὶ τὸν φιλόπτωχον· καὶ τὸν φιλόξενον οἱ ξένοι· καὶ ἀδελφοὶ τὸν φιλάδελφον· οἱ νοσοῦντες τὸν ἰατρόν, ἣν βούλει νόσον καὶ ἰατρείαν· οἱ ὑγιαίνοντες τὸν φύλακα τῆς ὑγείας· οἱ πάντες τὸν πάντα πᾶσι γενόμενον, ἵνα κερδάνῃ τοὺς πάντας ἢ πλείονας.

En locum communem vel, si mavis, litaniam. Nam si omnes eas προσκλήσεις vocativo adhibueris, habebis litaniam ad St. Athanasium vel St. Basilium vel quemlibet alium. Neque alio modo explicanda nobis videtur ea repetitio Gregorii, quam quod scivit audientium aures ad eiusmodi virtutum, immo appellationum enumerationem assuetas esse. Quo factum est, ut duos viros, quos et ipse et auditores iam in Sanctorum numero ponebant, eadem litania celebrare non dubitaret. — Qui haec diligenter persecutus est, attento exspectat animo, dum certior fiat, an et collationes eodem modo repetitae sint. Basilii laudum haec erat summa (p. 597 C): Ἐκεῖνος . . . τὸ μὲν ἐξεῦρε τῶν καλῶν, τὸ δὲ ἐζήλωσε, τὸ δὲ ἐνίκησε. Τῷ δὲ διὰ πάντων ἐλθεῖν, τῶν νῦν πάντων ἐκράτησεν [1]). Athanasii laudes sic comprehenduntur (p. 1085 B): Τούτων Ἀθανάσιος τοῖς μὲν ἡμιλλήθη, τῶν δὲ μικρὸν ἀπελείφθη, ἔστι δὲ οὓς καὶ ὑπερέσχεν, εἰ μὴ τολμηρὸν εἰπεῖν· καὶ . . . τῶν . . . τὰ πλείω, τῶν δὲ τὰ ἅπαντα μιμησάμενος, καὶ ἄλλο ἀπ' ἄλλου κάλλος λαβών, . . . ἓν ἀρετῆς εἶδος ἐκ πάντων ἀπηκριβώσατο, τοὺς μὲν ἐν λόγῳ δεινοὺς τῇ πράξει, τοὺς πρακτικοὺς δὲ τῷ λόγῳ νικήσας κ. τ. λ. [2]). Quae conclusio multo longior est quam in Basilii laudatione. At ea, quae praemittuntur, non nisi epitome illarum collationum videtur esse. Hoc enim solum animadvertit Gregorius Athanasii studia eadem fuisse ac quibus tam eorum temporum quam prisci homines multi occupati essent, scilicet legislatores, duces militum, sacerdotes, prophetae, apostoli [3]), ut Enoch, Noe, Abraham, Isaac, Iacob et pa-

[1]) Similia de Cypriani praedicantur eruditione (or. XXIV, c. 6, p. 1176 C): τῶν μὲν τῷ ποικίλῳ, τῶν δὲ τῷ ἄκρῳ, ἔστι δὲ ὧν ἀμφοτέροις, πᾶσι δὲ πάντων ἐκράτει.

[2]) Cf. eiusdem orationis c. 36, p. 1128 A: πάντα εἷς ἀληθῶς, ὅσα μεμερισμένως τοῖς ἑαυτῶν θεοῖς Ἑλλήνων παῖδες ἐπιφημίζουσιν.

[3]) Or. XXI c. 3. p. 1085 A. cf. or. XLIII c. 70 p. 589 D.

triarchae. Moses et Aaron. Iosue. Iudices. Samuel. David. Salomon. Elias. Elisaeus. Ioannes Baptista. En idem agmen, quocum Basilius collatus est! Hic tamen collationes per singula non instituuntur. sed ea, quam protulimus. conclusione comprehenduntur. Quae cum ita sint. Athanasii laudem post Basilii epitaphium scriptam esse putamus.

Quod xenium cum ultro nobis in collationum via peragranda oblatum sit. rursus ad collationes ipsas nobis redeundum est. Quae ampullae Gregorii animum ita occupaverunt, immo subegerunt. ut sibi imperare non posset, quin eas adhiberet. Itaque cum Athanasii in Alexandriam ingressum narraret [1]), postquam populum, qui viro laudato obviam ierat. cum Nilo comparavit ab urbe ad Chaereum retroacto cursu fluente, hac usus est prece: Δότε μοι μικρὸν ἔτι ἐντρυφῆσαι τῷ διηγήματι. Ἐκεῖσε γὰρ εἰμι καὶ οὐδὲ ἀπαχθῆναι τὸν λόγον τῆς τελετῆς ἐκείνης ῥᾴδιον Et sic orationis tyrannida supra animum suum confessus, etiam deprecatus: μή μοι τῆς ἀπονοίας μέμφεσθε! — instituit collationem ingressus Athanasii in Alexandriam cum Christi in Ierusalem adventu illo paschali: Pullus vehebat eum, non secus ac Christum, rami et indumenta variis picta coloribus utrique substernebantur; acclamationibus uterque excipiebatur, sed Christum non nisi puerorum voces praedicabant, Athanasium omnis lingua concors et adversaria hominum. qui sese mutuo superare contendebant. Haec cum legimus, etiam salva deprecatione, non possumus non cogitare: ὢ τῆς ἀπονοίας. Sic rhetoris conscientia Christianae iura dedit.

Quae collatio quamquam superari nequit [2]), tamen Gregorius etiam fortiorem invenit, nimirum Athanasium — cum ipso Athanasio conferendo. Nam postquam eam, quam supra protulimus, litaniam pronuntiavit. alium quendam eas exiguas virtutes laudibus prosequi iussit. Exiguas autem eas nominavit, si cum aliis eius virtutibus compararentur: Μικρὰ δὲ ὅταν εἴπω, αὐτὸν ἑαυτῷ συγκρίνων λέγω. καὶ τὰ ἐκείνου τοῖς ἐκείνου παρεξετάζων [3]). Athanasius non nisi ab Athanasio ipso superatur, ut Aiax ab Aiace! Ceterum ad hunc locum animadvertendum est, artis vocem συγκρίνειν non nisi hic semel a Gregorio usurpatam esse. Alioquin enim et is et eius imi-

[1]) Ibid. c. 29, p. 116 C.

[2]) Nam contra eam nihil valet opinio Athanasium omnes antiquorum deorum, quae iis adscriberentur, virtutes collegisse (ead. or. c. 26, p. 1128 A).

[3]) Ibid. c. 11, p. 1093 B.

tatores. Gregorium dico Nyssenum [1]. et Ioannem Chrysostomum. sed et Procopium Gazaeum et Choricium sophistam, semper Atticis vocibus ἐξετάζειν, ἀντεξετάζειν, παραβάλλειν, similibus usi sunt. Phrynichi praecepto observato.

Octo fere annis ante Basilium cum patrem Gregorium defunctum laudaret (or. XVIII), nondum magnopere collationis artificium in deliciis habuisse videtur. Itaque contentus erat dicendo antiquos homines propria quadam virtute excelluisse. ut Iobum patientia. Moysem et Davidem mansuetudine, Samuelem vaticiniis. Phineem zelo, Petrum et Paulum animi contentione in evangelio praedicando, filios Zebedei grandiloquentia. Gregorium non nisi cum Stephano comparari posse, cuius morum placiditatis et innocentiae particeps esset [2]. Nihilominus in eadem oratione [3] matri suae defunctae prae Eva bonae uxoris palmam attribuit. Eva enim adiumenti causa Adamo data pro socia hostem se praebuit, pro coniuge adversariam: Nonna non modo adiutrix mariti, sed etiam dux et antesignana fuit. — Et hic quidem nulla excusatione facta suam generis humani matri praetulit. At cum eam cum Sarra compararet [4] et aliqua ex parte illi superiorem declararet. haec adiecit: τοῦτο γὰρ ἐκείνῃ μόνον, ἵνα τι τολμήσω, καὶ ὑπὲρ Σάῤῥαν. In eadem collatione pater, ut saepius [5], Abraami partes agit. Ceterum alio utitur artificio, neque ab hoc diverso, ut patrem et matrem omnibus omni virtute praestare ostendat. Nempe quaerit, quaenam mulier virginitatem in maiore admiratione habuerit. quaenam orphanis et viduis maiori praesidio fuerit etc.. quam Nonna [6]; aut quinam vir patre in publicis negotiis studiosior, in rebus domesticis sapientior. cet. fuerit [7].

Frater Caesarius. et quae post eum [8] laudata est. soror Gorgonia nullis collationibus sunt ornati. At in Gorgoniae laudatione

---

[1]) Qui non nisi varietatis causa post ἐξετάζειν bis substantivo σύγκρισις usus est, quod v. infra.

[2]) Or. XVIII c. 24, p. 1013 B.

[3]) C. 8, p. 993 B.

[4]) Or. VIII c. 4, p. 793 B.

[5]) Or. XXXIII, c. 5 p. 221 A: Ἀβραμιαῖον πατέρα. Carm. de vita sua, vss. 53 sqq. (t. III p. 1033).

[6]) Or. XVIII c. 9, p. 996 B.

[7]) Ibid. c. 20, p. 1007 C.

[8]) Or. VIII c. 23, p. 816 D.

hoc quasi rudimentum collationis invenimus[1]): ταῦτα πάντα . . . τίς ἐστιν, ὅστις ἀνδρῶν ἢ γυναικῶν ἐκείνην ὑπερβεβηκέναι καυχήσαιτο; Ἀλλ' ἐκεῖνο μέγα μὲν εἰπεῖν, ἀληθὲς δέ, ὅτι τὸ μὲν ἐζήλου τῶν καλῶν, τοῦ δὲ ἦν ζῆλος· καὶ τὸ μὲν εὗρε, τὸ δὲ ἐνίκησεν. Καὶ εἰ καθ' ἕν τι τούτων ἔσχε τὸ ἁμιλλώμενον, ἀλλὰ τῷ γε μίᾳ τὰ πάντα συλλαβεῖν πάντων ἐκράτησεν. Haec eadem de Basilio (p. 597 C) et Athanasio (p. 1085) Gregorium praedicavisse supra vidimus.

Nonnumquam non nisi una collationis pars ante oculos ponitur, altera vix tangitur. Sic cum Basilii fratrem, Gregorium Nyssenum, celebraret, Moysis et Aaronis laudibus prolatis[2]) haec adiecit: Μή τι γνωριμώτερον τῆς εἰκόνος; Οὐ σαφῶς ὑμῖν τὸν ὁμώνυμον ἐμοὶ καὶ ὁμόψυχον ὁ ζωγράφος λόγος ἀνετυπώσατο; — Aliquando simili modo veteres celebrantur, quorum alumni et suboles viri laudati dicuntur[3]). Est etiam, quod ipsae differentiae proferantur, veluti cum Maximus, philosophus Cynicus, hoc modo audientibus ostenditur[4]): (Δεῦρο στῆθι) κύων, οὐ τὴν ἀναισχυντίαν, ἀλλὰ τὴν παῤῥησίαν· οὐδὲ τὸ γαστρίμαργον, ἀλλὰ τὸ ἐφήμερον· οὐδὲ τὴν ὑλακήν, ἀλλὰ τὴν φυλακὴν τοῦ καλοῦ, καὶ τὸ ὑπὲρ τῶν ψυχῶν ἄγρυπνον, καὶ τὸ σαίνειν μὲν ὅσον κατ' ἀρετὴν οἰκεῖον, ὑλακτεῖν δὲ ὅσον ἀλλότριον. — Ne actionum quidem collationes desunt apud Gregorium. Nam Macchabaei, qui extorti pro patriis mortem oppetiverunt, ita ab eo celebrantur, ut eorum sacrificium Iephtae votum, Danielis certamina, iuvenum in Assyria captivorum luctationes superare dicatur[5]). Laudes autem Macchabaeorum sic comprehenduntur: Καὶ μέντοι καὶ τῶν παίδων πρὸς τὸν τύραννον ἀποκρίσεις τοσοῦτον ἔχουσαι τὸ σοφὸν ὁμοῦ καὶ γενναῖον, ὥστε μικρὰ μὲν εἶναι πρὸς τὴν ἐκείνων καρτερίαν ἅπαντα τὰ τῶν ἄλλων καλὰ εἰς ἓν συναχθέντα (ibid. c. 5 in.). En eadem λήκυθος!

Cum autem non solum in laudationibus, sed etiam in vituperationibus eius artificii usus a rhetoribus commendaretur, Gregorius Iulianum non solum post Herodem persecutorem, post Iudam proditorem appellavit[6]), sed etiam cum Constantio praecessore ita eum

---

1) Ibid. c. 13, p. 804 D sq.

2) Or. XI c. 2, p. 833 A B.

3) Or. XXXIV c. 3, p. 244 BC de Iosepho et Athanasio, quibuscum Aegyptii episcopi comparantur.

4) Or. XXV, c. 2, p. 1200 B.

5) Or. XV c. 11, p. 932 A. B. cf. ibid. c. 4 collationem sacrificii matris Macchabaeorum et Abraami.

6) Or. IV c. 68, p. 589 B.

contulit [1]), ut utriusque imperatoris obsequias e contrario describeret [2]). — Sed ne in alio quidem orationum genere collationis usum neglexit. Itaque cum a. 362 causas enarraret, quibus presbyter creatus, ut in Pontum fugeret, commotus esset, et sacerdotum munera, virtutes, officia, difficultates, pericula describeret, orationem ita instituit, ut quid inter pastorem ovium et pastorem hominum [3]), tum inter medicum corporis et medicum animae [4]) interesset, exponeret. — Ita inde a primitiis oratoris per totam vitam collationem in deliciis habuit et verum id esse ostendit, quod ab ipso fortasse comperit Hieronymus: Gregorium Polemonis in dicendo charactera secutum esse.

Eum, quem ut ὁμώνυμον et ὁμόψυχον celebravit (or. XI), Basilii fratrem [5]), Gregorii Nazianzeni in dicendo charactera secutum esse, facile domonstrabimus, si collationis usum etiam apud eum laudationum auctorem consideraverimus. Cuius orationum tempus per se cum nondum definitum sit, etiam ad chronologiam nonnulla inde adiciemus.

Reprehendit acriter Gregorius (epist. XI) homonymum et amicum, quod abiectis sacris litteris ad rhetoricam profitendam non sine piorum offensione se contulerit eique opprobravit: ῥήτωρ ἀκούειν μᾶλλον ἢ Χριστιανὸς ἐθέλησας [6]); Quae admonitio non in irritum cecidisse videtur, sed ita, ut Nyssenus utramque appellationem coniungere mallet et rhetorem Christianum, immo Nazianzenicum se ostenderet. Nam cum die quodam Basilii Magni memoriali, ἐτησίᾳ ἑορτῇ [7]) fratrem defunctum laudibus prosequeretur [8]), nihil aliud fecit, quam ut laudum Basilii perorationem (c. 70—76), qua collationes illae continentur, fusius etiam diceret. Itaque primum contendit Basilium non nisi in temporis ratione magnis viris, qui ante eum vixerunt, cedere [9]). Quae ratio si neglegatur et fides cum fide, cum oratione

---

1) Or. V c. 16, p. 684 B: ἴδωμεν κἀνταῦθα τοῖν βασιλέοιν ἀμφοῖν τὸ διάφορον.

2) Ibid. c. 16—18.

3) Or. II c. 9, p. 418 B—c. 16 p. 425 B.

4) Ibid. c. 17 p. 425 C—c. 37, p. 444 C; cf. c. 44 sq. 46 sq.

5) Ad eundum scriptae sunt epistolae 11, 72, 73, 74, 81, 182, 197.

6) Quibus conferenda est vox ab Hieronymo (epist. 22, 30) audita: „Ciceronianus es, non Christianus". Eadem ac Nazianzenus Nysseno obicit Hieronymo Rufinus (Apol. 2, 6).

7) Cf. Usener, Religionsgesch. U. I. p. 248. adn.

8) Oratio funebr. in Bas. M. Patr. gr. t. 46. p. 788—817.

9) P. 789 C.

oratio comparetur[1], eum parem illis evadere. Quod ut demonstret, primum commemorat etiam Moysem posteriorem esse Abraamo, Samuelem Moyse, hoc Eliam, illo Ioannem Baptistam, Ioanne Paulum: quos successores ab eis, qui praecesserunt, minime superatos esse. Ergo ne Basilium quidem Paulo, antecessore suo, inferiorem exstare[2]. Tum tempora describit[3], quibus illi a Deo missi sunt, denique Basilii condicionem enarrat[4]. Et ea generali orationis parte absoluta ad singularem descendit Basilii et Pauli collationem[5], quam per syllogismos instituit hac usus ratiocinandi via: Paulum praecipue amore in Deum excelluisse, quem ex tota anima ex totaque mente diligeret. Basilium, nisi eodem amore flagravisset, aliarum rerum curam habiturum fuisse. Constare tamen divitias, honores, alia ab eo contempta esse. Ergo et ab eo Deum ex tota anima dilectum esse[6]. Ex pari autem amore etiam cetera similia profluere[7]. — Ut in Basilii rerum humanarum contemptu describendo, ita in reliquis eius collationis partibus Nyssenus Nazianzeni vestigia premit. Iam conferas haec Nazianzeni (or. 43 p. 597 C): καὶ οὐχ ὅσον ἀπὸ Ἱερουσαλὴμ μέχρι τοῦ Ἰλλυρικοῦ, μείζονα δὲ κύκλον τῷ εὐαγγελίῳ περιλαμβάνει cum his Nysseni (p. 801 A): ἐκεῖνος ἀπὸ Ἱεροσολύμων ἐπὶ τὸ Ἰλλυρικὸν ἐν κύκλῳ περιελθὼν πᾶσι τοῖς διὰ μέσου τὸν εὐαγγελικὸν ἐκήρυξε λόγον· καὶ ὁ τούτου λόγος καὶ τὸ κήρυγμα πᾶσαν μικροῦ δεῖν τὴν οἰκουμένην διέλαβεν κ. τ. λ. Similiter cum Basilium cum Ioanne conferret, et excusationem[8] et collationis singula e Nazianzeno repetivit. Duplicavit tamen argumentum, cum Ioannem apud Herodem, Basilium apud Valentem verba facere iussit et hac occasione data etiam Iudaeo-

---

1) ἀλλ' ἐξεταζέσθω πρὸς τὴν πίστιν ἡ πίστις καὶ πρὸς τὸν λόγον ὁ λόγος· εὑρήσει γὰρ ὅ γε δικαίως ἐκ παραλλήλων ἀντεξετάζων τὰ θαύματα, μίαν... χάριν κ. τ. λ.

2) Ibid. 3) P. 792 B—796 B.

4) P. 796 B—897 C.

5) P. 797 C: Σκόπησον γάρ, εἰ δοκεῖ, πρὸς ἕνα τινὰ τῶν προλαβόντων ἁγίων τὸν τούτου βίον ἀντεξετάζων.

6) 800 A: ἓν μέτρον εἶναι τῆς ἀγάπης ἐν ἀμφοτέροις εἰπεῖν τις τολμήσας, οὐκ ἂν ἁμάρτοι τῆς ἀληθείας.

7) P. 800 C.

8) P. 801 B ἢ καὶ τὸν Ἰωάννην ἀντιπαραδεῖξαι τῷ διδασκάλῳ δοκεῖ; Ἀλλὰ τὸ μὲν προτερεύειν ἐκεῖνον τῷ ἐν γεννητοῖς γυναικῶν καὶ περισσότερον ἔχειν τοῦ προφήτου τῆς θείας φωνῆς μαρτυρούσης μανίας ἂν εἴη καὶ ἀσεβείας ἅμα ἄλλον ἀντιπαραξαγαγεῖν τῷ τοιούτῳ βίῳ διὰ συγκρίσεως. cf. Nazianz. or. XLIII c. 75, p. 597 A.

rum tetrarcham cum Romano imperatore comparavit[1]. Haud aliter Elia[2], Samuele[3], Moyse[4] Basilius maior evasit. — Qua in re demonstranda quam nimio usus sit orator acumine, vel ex hoc cognosces exemplo (p. 808 D): Moysem mulier Aegyptia adoptatum domestica disciplina instituendum curavit, a maternis uberibus tamen non recedentem: Basilius, cum educaretur ab externa sapientia, semper uberibus ecclesiae adhaerebat. — Ex ungue leonem! — Septem eiusmodi collationibus expositis conspexit fortasse Nyssenus apud audientes fastidium quoddam. Hanc enim pronuntiavit sententiam (p. 809 B): Παραδραμεῖν δὲ προσήκει τὰ πολλὰ τῆς ἱστορίας, ὡς ἂν μὴ πολὺν ὄχλον ἐπάγοι τῇ ἀκοῇ κ. τ. λ. Nihilominus omnia fere Moysis miracula cum rebus a Basilio gestis, quae per allegoriam explicantur, in eis, quae sequuntur, contulit, nec non utriusque viri mortes inter se comparavit. Et sic unico laudationis loco communi postquam totam orationem explevit, in fine tandem recordatus est aliorum. Itaque quaesivit (p. 816 B): Τίς οὖν Βασιλείου ἡ εὐγένεια; καὶ τίς πατρίς; Sed cum vas iam plenum esset, haec redundaverunt.

Qui eam Nysseni orationem eo, quo nos fecimus, modo cum Nazianzeni comparaverit epitaphio Basilii, non dubitabit, quin Basilii frater epitaphium illud ante oculos haberet, cum orationem suam componeret. Hoc modo ad eius tempus definiendum nancti sumus *terminum, post quem* composita est.

Non minus ignorant viri docti, quo tempore Gregorius Nyssenus Ephraem Syri laudes conscripserit[5]. Quae cum secundum omnia generis laudativi praecepta compositae sint, collationum series, ut apud Nazianzenum, sub orationis finem collocatur. Nihilominus inde ab initio postquam caritate Ephraem super omnes patres, qui virtutibus clari fuerunt, fuisse contendit, collationem instituendam aliis permisit (p. 828 D): τὸ ἐκ τούτων ἄλλοις συμπεραίνειν παραχωρήσομεν, ἵνα μὴ δόξωμεν παραβάλλειν πατράσιν πατέρας. Οὐ γὰρ συγκρίσεως χάριν τὸ ῥηθὲν παρειλήφαμεν κ. τ. λ. Quid? Anne his verbis sua sponte

---

1) P. 804 A: Ἀντεξετάσωμεν δὲ πρὸς ἄλληλα τῶν ἀνδρῶν τούτων τὰ ἀξιώματα; et paullo inferius: Ἀντιθέτω τοίνυν ὁ δίκαιος τῶν πραγμάτων ἐξεταστὴς τήν τε δυναστείαν τῇ δυναστείᾳ κ. τ. λ.

2) P. 804 B: Ἆρα τολμήσαιμεν καὶ ἐπὶ τὸν ὑψηλὸν Ἠλίαν ἀναβῆναι τῷ λόγῳ καὶ δεῖξαι τὸν καθ' ἡμᾶς διδάσκαλον πρὸς τὴν ἐκείνου χάριν τῷ βίῳ τῷ καθ' ἑαυτὸν ὁμοιούμενον.

3) P. 808 B: Ἆρα χρὴ καὶ τὸν Σαμουὴλ κατατολμῆσαι τῷ λόγῳ.

4) P. 808 D. sqq.

5) P. 826—849.

collationibus renuntiavit? Minime. Nam cum perorationem per haec introduxisset (p. 841 C): οὐκ ἔστιν οὖν εἶδος εὑρεῖν ἀρετῶν παρά τισι πάλαι φιλοπονηθὲν τὸ μὴ καὶ ἐν τοιούτῳ κατορθωθέν, totum illud Nazianzeni agmen in discrimen vocavit[1]): Abel, Enoch, Noe, Abraam, Isaac, Iacob, Ioseph, Moses, Iosue, Samuel, Elias, Ioannes Baptista, Paulus eodem fere modo, ac apud Nazianzenum, cum Ephraem conferuntur, nisi quod discipulus acumine magistrum superat. En unum pro multis exemplis: Ephraem ut Moses aquam e petra eduxit, cum corda lapidea ad lacrymas fundendas commovit (p. 844 D); coturnices fidelibus exhibuit, cum ostendebat, quonam pacto per Dei recordationem in caelum sese tollerent et quae ibi sunt pulchra contemplarentur (895 A). Magis artificio Nazianzeni abuti Nyssenus non potuit. Nihilominus collationes eas supervacaneas esse declaravit, cum dixit (p. 845 C): καὶ τί δεῖ τοῖς κατὰ μέρος τοῦτον παραβάλλειν, ἔτι τῶν τούτου κατορθωμάτων πᾶσαν πληρούντων τὴν οἰκουμένην. Ephraemi virtutes ita rebus gestis probatas esse, ut orationis recommendatione non indigerent.

Nysseni collationes cum Nazianzenicis comparanti facile hoc discrimen se offert: Nazianzenus semper fere primum veterum cuiusdam res gestas enarrat, tum similia quaedam viri laudati profert; Nyssenus, cum Ephraem laudaret, collationem ita contraxit, ut prima parte plane omissa patriarchae res gestas viro laudato attribueret easque per allegoriam explicaret; conexum autem Ephraemi cum illis ita restitueret, ut diceret ex. gr. τὸν δεῖνα ζηλώσας, vel τοῦ δεῖνα μιμητής, παρόμοιος, sim. In quibus progressum quendam, vel saltem velut quandam educationem artificii Nazianzenici constare negare non potes. Qui hac observatione non contentus, testimonia desiderat, legat, quae de Ioanne (p. 845 B) a Nysseno narrantur, ut credat, etiam Ephraem laudes post Nazianzeni orationem funebrem in Basilium Magnum compositas esse.

Meletium, Antiochiae episcopum, Nyssenus cum in concilio generali, a Theodosio a. 381 Constantinopolim convocato, celebraret[2]), epitaphium illud cognitum habere non potuit. Quo factum est, ut ab eis, quas brevitatis causa Basilianas appellamus, collationibus sese abstineret et non nisi eis uteretur, quas Nazianzenus in patris epitaphio (or. XVIII, p. 1013 B), anno 374 composito, adhibuerat.

---

[1]) P. 841 D—845 C.

[2]) Ibid. p. 852—864.

Itaque dicit (p. 857 BC) Meletium mansuetudine atque clementia excelluisse. qualis in Davide fuerit; qualis in Salomone intellegentia atque prudentia; qualis in Moyse bonitate; nec minus Samuelis perfectione. Iosephi continentia pudicitiaque, Danielis sapientia. Eliae zelo fidei. Ioannis integritate corporis. Pauli pietate. Eam seriem concludit sententia: εἶδεν (sc. ἐκκλησία) τοσούτων ἀγαθῶν συνδρομὴν περὶ μίαν ψυχήν. quae similis est verbis Nazianzeni de sorore Gorgonia (mox post a. 374) adhibitis (or. VIII p. 805 A): τῷ γε μία τὰ πάντα συλλαβεῖν πάντων ἐκράτησεν.

Gregorium Nyssenum. cui Wilamowitzius [1]) inferiorem locum atque honorem recte attribuit. quam Nazianzeno. inter huius imitatores inveniri, vix est. cur miremur. Eo magis stupemus etiam magnum illum Ioannem [2]). cui ab ore aureo posteritas cognomen dedit, Nazianzeni rhetoris vestigia secutum esse. Hoc quidem iam dudum constabat [3]) Chrysostomum sex libros de sacerdotio ex Nazianzeni apologetica (or. II) ita velut ex archetypo expressisse. ut nihil aliud praestitisse videretur. quam dilatasse atque amplificavisse. quae a Theologo acutius. brevius nervosiusque dicta fuerant. Non observaverunt tamen viri docti etiam Pauli apostoli laudes. quem in eadem oratione (p. 461 C—468 B), ut optimi pastoris exemplar. Gregorius praedicavit, a Chrysostomo in septem homiliis de eodem sancto habitis [4]) dilatatas esse. Quarum primam [5]) cum legimus. videmus, unumquemque qui ad collationum artificem perfectum appropinquasset, eodem artificio infectum esse. Nam tota oratio non nisi ex collationibus constat et iis locis communibus. qui cum eis cohaerent.

Orator contendit (p. 473 in.) nullam sermonis copiam Pauli virtutibus praedicandis sufficere: Ὅταν γὰρ ἅπαντα τὰ ἐν ἀνθρώποις καλὰ συλλαβοῦσα ἔχῃ ψυχὴ μία, καὶ πάντα μεθ' ὑπερβολῆς, οὐ μόνον τὰ τῶν ἀνθρώπων. ἀλλὰ καὶ τὰ τῶν ἀγγέλων, πῶς περιεσόμεθα τοῦ μεγέθους τῶν ἐγκωμίων; Locum non nisi angelorum commemoratione a Nazianzeni (or. XLIII p. 597 C. XXI p. 1085 B. VIII p. 805 A) et Nysseni

---

[1]) Griech. Litt. p. 209: Aber er gehört doch in die zweite Reihe, wie er selbst gefühlt hat. Dahin drängte ihn das glänzendere Rednertalent des Nazianzeners...

[2]) V. ibid p. 211 sq.

[3]) V. monitum in or. II apud Migne'um p. 406 med.

[4]) Patr. gr. t. 50, p. 473—512

[5]) Ibid. p. 473—478

(in Mel. p. 858 C) τόποις differre nemo est. quin videat. Sed ipsum Theologum superat Chrysostomus. cum adicit orationis copiam Pauli virtute superari. quam cladem victoria multo gloriosiorem esse. Sequitur (ibid. post med.) sententia ex Nazianzeno (or. XLIII p. 589 D sq. XXI p. 1085 A) expressa: Εἴτε γὰρ προφῆται ἐπεδείξαντό τι γενναῖον. εἴτε πατριάρχαι. εἴτε δίκαιοι, εἴτε ἀπόστολοι, εἴτε μάρτυρες. πάντα ταῦτα ὁμοῦ συλλαβὼν ἔχει μετὰ τοσαύτης ὑπερβολῆς. μεθ᾽ ὅσης οὐδεὶς ἐκείνων, ὅπερ ἕκαστος εἶχε καλόν, ἐκέκτητο. Quod ut confirmetur, instituit Chrysostomus (p. 473 sqq) Pauli collationem cum Abel. Noe. Abraamo. Isaaco. Iacobo, Iosepho, Iobo. — Ex acuminibus tollimus unum: Noe cum liberis ex deluvio in arca servatus est: Paulus epistolas componendo pro tabulis totum genus humanum servavit (p. 474 m.). Illius arca tempore periit, huius mansit: non enim bitumine aut pice, sed sancto Spiritu eius tabulae sunt perunctae (p. 475 in.). — Cum Iobo Paulus late per singula (p. 476 sq.) comparatur ita. ut primum miseriae. tum virtutes utriusque conferantur. Brevior est Pauli collatio cum Moyse. Iosue, Samuele, Davide, Elia. Ioanne. Clauditur agmen angelis in discrimen vocatis (p. 479): Λείπεται πρὸς τοὺς ἀγγέλους αὐτὸν ἐ ξ ε τ ά σ α ι [1]) λόγον. Summa in Deum oboedientia et Pauli spiritualis quaedam et ignifera natura. qua orbem terrarum percurrendo purgavit, tertium efficiunt comparationis. Quam non nisi ad Nazianzeni collationes superandas introductam esse, facile concedetur.

Collationum seriem, ut ea est, quam supra vidimus. frustra in aliis Chrysostomi orationibus quaeres. Invenies enim tantummodo singulas comparationes late enarratas, ut Pauli cum exercitus duce (in Paul. hom. VII p. 512) vel tormentorum martyrum cum bello (ib. p. 707 sq.). Reliquae Chrysostomi collationes non a Theologi pendent artificio. sed ex philosophorum cynicorum diatribis [2]) ortae sunt. Sunt autem hae:

In libris, quos adversus oppugnatores vitae monasticae composuit. comparavit [3]) monachum cum rege vel imperatore illoque fortunatiorem et potentiorem esse probavit. Id ipsum autem in opu-

---

[1]) Praeter verbum ἐξετάζειν, quod ter etiam in alia Chrysostomi συγκρίσει occurrit (t. 47, p. 387 sqq. c., 4 in, cf. ibid. p. 392 med.), invenimus παρισοῦσθαι (in Paul. I p. 476) et παραβάλλειν (Σύγκρ. init.). numquam συγκρίνειν.

[2]) V. Weber, de Dione Prusensi Cynicorum imitatore. Leipz. Stud. X.

[3]) Patr. Gr. t. 47, l. II c. 6, p. 340.

sculo peculiari [1]) commonstravit, nempe eum, qui philosophiae (sic enim passim monasticam vitam appellat) det operam, rege ditiorem et potentiorem esse, in bello fortiorem, hominibus demerendis ac beneficio ornandis aptiorem, in obitu beatiorem.

Sed haec, ut diximus, cum generis laudativi artificio non cohaerent. Collationis laudativae cultores iidemque Nazianzeni imitatores in illa rhetorum Christianorum schola nobis quaerendi sunt, quae saeculo IV exeunte Gazae floruit [2]). Praeter alia eius scholae opera novimus Procopii panegyricum in imperatorem Anastasium, a Villoisono olim (a. 1781) e codice Marciano erutum [3]). Quam orationem cum legimus, statim Nazianzeni lectura imbutum esse eius auctorem cognoscimus. Imperator quidem adhuc vivens cum viris sanctis vix conferendus erat. Nam praecipua eius virtus eo constitisse videtur, quod tributorum onere provincias liberavit. Quam ob rem Procopius collatione instituta Aristidi [4]) illi Iusti cognomine et Pisistrato [5]) eum praetulit et prae Lacedaemoniorum rege Pausania [6]) palmam ei attribuit. — Sed cum haec etiam ad Libanii, Iuliani imperatoris laudatoris, exemplum formata esse potuerunt, panegyrici peroratio Nazianzeni prae se fert charactera. Dicit enim Procopius [7]) se claros veteris aevi homines magna admiratione amplexum esse, sed omnes omnium virtutes in Anastasio colligatas et superatas conspexisse: σὺ δὲ τὰς ἁπάντων συλλαβὼν ἀρετὰς καὶ τὸ ἑκάστῳ λεῖπον τῇ τοῦ ἑτέρου προσθήκῃ κοσμήσας, δι' ἑνὸς σαυτοῦ τὰς τῶν προλαβόντων εἰκόνας δεικνύει. Haec eadem Gregorius de Gorgonia praedicavit (or. VIII p. 805 A): ἀλλὰ τῷ γε μία τὰ πάντα συλλαβεῖν πάντων ἐκράτησεν — et Chrysostomus de Paulo (p. 473): πάντα ταῦτα ὁμοῦ συλλαβὼν ἔχει μετὰ τοσούτης ὑπερβολῆς, μεθ' ὅσης οὐδεὶς ἐκείνων, ὅπερ ἕκαστος εἶχε καλόν, ἐκέκτητο — Enuntiationem suam veram esse probat Procopius, cum Anastasium cum Cyro [8]), Agesilao [9]), Alexandro [10]) comparat. Cyrus quidem non nisi fraudibus usus sceptrum adeptus est, rex autem factus non nisi

---

[1]) Ibid. p. 378—392: Σύγκρισις βασιλικῆς δυναστείας καὶ ὑπεροχῆς πρὸς μοναχὸν συζῶντα τῇ ἀληθεστάτῃ καὶ κατὰ Χριστὸν φιλοσοφίᾳ.

[2]) V. Wilamowitz, Gr. L. p. 215.

[3]) Anecd. Gr. II, p. 28—45, repetitum postea in Script. Hist. Byz. Corp. Bonn. I. 490, Patr. Gr. t. 57, p. 2793—2826.

[4]) C. 14, p. 2813 Migne.

[5]) Ibid. p. 2816 in.

[6]) C. 22, p. 2820. [7]) C. 24, p. 2821 C.

[8]) c. 25. [9]) c. 26 [10]) c. 27.

Persas suos tributis liberavit: Anastasius recta via ad solium progressus omnes imperii populos felices reddidit. — Alexandri autem rebus praeclare gestis enarratis hoc vere Byzantino modo suum laudat (p. 2824 C): „Expertus video. quae verbis tradita mirabar. Siquidem talis erat (sc. Alexander), qualem te usu compertum habemus. credo eum omnibus excelluisse et Iovis fuisse filium“. — In earum collationum fine repetitur id. quod iam initio dictum est: Καὶ οὕτως ἡμῖν προῆλθες πάντας ἀποκρύπτων τῷ θαύματι. Sensit ipse Procopius eandem rem bis verbis asserendam esse. cum factis probari nequiret. Nam cum Nazianzeni formulam laudativam percepisset. materies ad eam explendam ei defuit.

Procopii discipulum. Choricium, praeceptoris dicendi genus semper expressisse illiusque orationes in succum ac sanguinem convertisse observavit iam Villoisonus [1]). Quo factum est, ut et collatione ad laudationes exornandas uteretur. Qua in re tamen tantam ostendit diligentiam in orationum charactere antiquo servando, ut etiam, cum episcopos mortuos laudaret. ad Veteris vel Novi Testamenti sanctos ascendere non ausus. Graecorum vel barbarorum in discrimen vocaret viros clarissimos. Hoc quidem non offendimur. quod fratrem mortuum Carneade. Aristocrito. Chrysippo. Themistocle eloquentiorem fuisse contendit [2]) quodque mortem eius cum Bruti et Lamachi fine [3]) comparavit. Similiter aequo ferimus animo Sumni cuiusdam ducis collationes cum Aristide Lysymachi [4]) Lysandroque et Pausania [5]). Sed quid Procopio. doctissimo Scripturae sacrae commentatori. cum Alcibiade [6]) et Pericle [7]), Harpago et Astyage [8]), Cyro et Demosthene? [9]) Virtutum exempla homini Christiano ab eis petenda non erant. Quod ne Choricius quidem affirmare ausus viros a se laudatos aliqua virtute illis superiores fuisse ostendendo contentus erat. Sed collationes eius cum legimus. sentimus Nazianzeni spiritum iam inde avolavisse. immo artificium illud quasi iam mortuum esse. Procopii exemplo obstringebatur quidem Choricius. ut laudationem collatione concluderet. Itaque cum Marcianum. Gazae episcopum. laudibus prosequeretur, eam necessitatem ipse nuntia-

---

[1]) l. l. p. 40 adn. (apud Migneum. p. 2814, adn. 47).

[2]) Choricii Gazaei declamatt. ed. Io. Fr. Boissonade (Paris 1846), p. 186.

[3]) Ibid. p. 190. [4]) Ibid. p. 32. [5]) Ibid. p. 35.

[6]) Ibid. p. 8. [7]) Ibid. p. 9. [8]) Ibid. p. 19.

[9]) Ibid. p. 22 sq.

vit[1]: ὑπόλοιπόν ἐστί μοι πρὸς τοὺς πάλαι τεμένη δημιουργήσαντας τὸν ἱερέα παραβαλεῖν. Cui praecepto ut satisfaceret, commemoravit Alyattem Lydium et Croesum multa deorum templa erexisse. quibus offensi numinis iram expiarent: Marcianum idem non irae Dei timore, sed caritate erga Eum ductum fecisse: οὕτω καὶ Κροῖσον ἡμῖν ὑπεραίρεις, ὅσον τὸν Κροίσου πατέρα.

Iam cognovimus, quomodo collationis artificium laudativum a Gregorio Nazianzeno ex Himerii et Polemonis copiis susceptum et ad hominis Christiani normam accommodatum. apud Nyssenum et Chrysostomum spectatissime floreret. in schola Gazaea ad antiqua reductum exempla degeneraret et ex ornamento impedimentum onusque fieret. Quod autem illis ultimis antiquorum praeceptorum cultoribus nimium grave supraque vires erat, id et Byzantina ingenia ferre recusaverunt. Non audemus tamen affirmare post saeculum V collationis usum nullum fuisse. Nam quamquam rhetorum consuetudo eum abolevit, tamen rerum quarundam natura ipsa ad collationem invitabat. Quo fit, ut quae a Quintiliano inter primas apud rhetorem commendata est exercitationes collatio etiam in nostris colatur scholis. Nonne gymnasiorum nostrorum alumni inter alia προγυμνάσματα etiam eam morum descriptionem instituunt, quae per collationem efficitur? Nonne ab eis quoque reges, duces, scriptores inter se comparantur. ut olim a Plutarcho? Nonne etiam poëtarum figmenta et personae eodem fere modo ab eis conferuntur, ut Philoctetis fabula Aeschylea, Sophoclea, Euripidea a Dione Prusensi?

Ut autem probetur, ne ecclesiasticis quidem recentiorum temporum oratoribus Nazianzeni artificium alienum esse, proferam narrationem quandam popularem, quam cum Sancti Ioannis persona, quo olim professore Alma Mater Cracoviensis gloriatur, coniunctam audivisse memini: Sanctus cum aliquando per silvam vetustissimam iter faceret, in latronum manus incidit. Qui vestibus sacerdotis diligentissime excussis postquam se praedae spe deceptos viderunt, ne eum sine ullo lucro dimitterent. ut ad ipsos orationem de rebus divinis haberet, libertatis praemium ab eo petiverunt. Itaque Kantius in arboris truncum ascendit et haec fere locutus est: Quidnam vobis praedicem, boni latrones, nisi ut vitam vestram cum Domini Nostri, Iesu Christi, vita conferam? Natus est igitur mundi Salvator

[1] Ibid. p. 125.

in stabulo infansque in praesepi foeno tectus quiescebat; ne vos quidem in superbis palatiis in lucem editi estis neque in pluma infantes dormivistis. Ille diebus quadraginta in deserto nihil manducavit; vestrarum quoque dierum, quibus inviti inediam tulistis, non minor est numerus. Ille in deserto a diabolo tentatus est, quem tamen repudiavit; ne vos quidem frequentissimis mali spiritus tentationibus liberi estis, quibus semper succumbitis. Ille non habuit, ubi caput deponeret; vos quoque feris securas speluncas invidetis. Illum pharisaeorum turba persequebatur et lapidibus imminebat; vestra vita non nisi una persecutio est. Ille discipuli proditione in Iudaeorum manus traditus in carcerem iniectus est: vos eadem sors qualibet assequetur die. Ille in crucem affixus est; ne vos quidem aliud mortis genus expectat. Ille ad inferos descendit, ubi vos quoque sine dubio pervenietis. Sed ille inferno superato gloriae plenus in caelum ascendit; vos semel ad inferos delati manebitis ibi in saecula saeculorum, amen.

Maioris etiam momenti, quam ea collationis species, cuius nunc fata enarravimus, in Graecarum et Latinarum litterarum cursu aliud syncrisis genus erat, nempe id, cuius primum exemplum Prodici Sophistae praebet narratio de Hercule inter Virtutem et Voluptatem vitae ducem eligente [1]). Ut illa praecipue rhetorum oratorumque facta est instrumentum, ita hanc a philosophis in deliciis habitam esse docuit Otto Henze [2]). Nam quod erat antiquorum studium omnia, quae animum agitant, corpore, immo persona exornare et quasi in scenam mittere, ita etiam internos illos conflictus, quibus nostra afficitur conscientia, fabularum figmentis involutos, quasi rem alienam, ante oculos ponebant. Itaque Academicorum Crantor [3]) Opulentiam, Voluptatem, Sanitatem, Virtutem ante iuvenem quendam loquentes fecit et bona sua praedicantes. Stoicorum Cleanthes [4]) Rationem (Λογισμός) et Iram (Θυμός) versibus iambicis altercantes induxit. Chrysippus [5]) Prodiceum Virtutis et Voluptatis certamem repetivit. Non alia est Luciani [6]) ratio de vitae officio eligendo deli-

---

1) Xenoph. Memor. II 1, 21—34

2) Synkrisis, vide plenum titulum initio indicatum. Cf. K. Joël, der echte und der Xenophontische Sokrates, vol. II, ad Memorab. l. l.

3) Sext. Empir. 556, 26 sqq. Bekk.

4) Galen. de plac. Hippocr. et Plat. 476.

5) Cic. de fin. II 14, 44.

6) Somnium seu Vita L. Cf. Joëli l. l.

berantis. Nam et apud eum artes personatae, scilicet Statuaria (Ἑρμογλυφική) et Eruditio (Παιδεία) commoda sua praedicant. Ea re tamen eius figmentum ab antecedentibus differt, quod tota fabula quasi somnium narrata est.

Interna conscientiae, quam nos quidem novimus, bella, nova, quae ex Oriente affulsit, luce, incitata et quasi accensa esse satis constat. Nec minus notum est eiusmodi conscientiae conflictus et luctationes quarto demum post Chr. n. saeculo in St. Augustini Confessionibus [1]) eo modo vere humano expressa esse, qui dignus est audiente, apud quem errores suos Augustinus confitetur, Deo. — Eodem fere tempore in ruris Nazianzeni solitudine quietem quaerebat Gregorius, gravissimis fatigatus angustiis et aerumnis, senio confectus, morbo laborans, carnem continuis domans ieiuniis ac vigiliis, nec tamen (nam ipsi fides habenda est) [2]) a carnis tentationibus liber. Quae ibi cogitationes caput eius fessum vexarent quive affectus animum aegrotantem obsiderent, haec omnia nobis proposuit multis carminibus de se ipso compositis [3]). Hoc quidem negari non potest longissimum [4]) poema „De vita sua“ cum Augustini confessionibus nullo modo comparari posse. At „Querela de suis calamitatibus [5]),“ „De animae calamitatibus carmen lugubre [6])“, „Carmen lugubre pro sua anima [7])“, aliae elegiae et versiculi, quibus eaedem res tractantur, ut ex imo corde hominis dolentis sese eripuerunt, ita affectuum sinceritate et cogitationum veritate Augustini confessiones adaequant.

Sed Confessionum auctor Christianus factus plane novum induit hominem. Gregorius ne hic quidem se antiquorum esse discipulum dissimulavit. Itaque cum animae suae calamitates enarraret [8]) eiusque certamina cum carne commissa [9]) describeret, non oblitus est Hesiodearum viarum, quae ad Malitiam et ad Virtutem fe-

---

1) V. Norden, die lat. Litt im Überg. vom Altert. z. Mittelalt. p. 329 sq.
2) V. Testimonia apud Migne'um, Vita G. p. 234.
3) Apud Migneum t. III, p. 969—1452.
4) Ibid. carm. XI comprehendens 1494 trim. iamb.
5) Ibid. carm. XIX.
6) Ibid. carm. XLV.
7) Ibid. carm. LI.
8) carm. XLV.
9) Ibid. vs. 65 sq.: Τούνεκα καὶ πολέμοιο φέρω κλόνον αἰὲν ἄπαυστον | Σαρκὸς καὶ ψυχῆς ἀντικαθεζομένων.

runt[1]: Virtutis autem et Voluptatis commoda et delicias eodem fere modo descripsit[2]) ac Prodicus et qui illum imitati sunt. Neque his contentus sub carminis finem antiquam induxit syncrisin[3]), aliquatenus sane mutatam. Et sicuti Lucianus[4]) olim eis, quae adhuc narraverat, puerilibus nugis declaratis, hoc modo maiora pollicitus est: τὰ κατὰ ταῦτα δὲ οὐκέτι εὐκαταφρόνητα, ὦ ἄνδρες, ἀκούσεσθε, ἀλλὰ καὶ πάνυ φιληκόων ἀκροατῶν δεόμενα, et his demum prolatis somnium exposuit; ita Gregorius ad nova quaedam legentium animos advertit[5]):

ἔπειτα δὲ θεῖον ἔρωτα
Φάσμασιν ἐννυχίοις σώφρονος ἧκε βίου.
Εἰ δ' ἄγε, νῦν ἀΐοιτε, θεόφρονες, οἱ δὲ βέβηλοι
Ψυχὰς ὑμετέροις οὔασι θέσθε θύρας.

Herculis Prodicei aetas, qua in bivium ivit, hoc modo describitur: Φησὶ γὰρ Ἡρακλέα, ἐπεὶ ἐκ παίδων εἰς ἥβην ὡρμᾶτο, ἐν ᾗ οἱ νέοι ἤδη αὐτοκράτορες γιγνόμενοι δηλοῦσιν, εἴτε τὴν δι' ἀρετῆς ὁδὸν τρέψονται ἐπὶ τὸν βίον εἴτε τὴν διὰ κακίας. Non alia erat Gregorii aetas de vitae studio eligendo somniantis (vs. 205 sqq): Παῖς μὲν ἔην ἁπαλός, παῖς οὐ μάλα, ἡνίκα δὲ φρὴν | Ἐσθλῶν ἠδὲ κακῶν εἰκόνος ἐγγράφεται, | Οὔπω μὲν στερεοῖσι νοήμασιν εἶδος ἔχουσα, | Ἤθεσι δ' ἀλλοτρίοις πρῶτα χαρασσομένη. — Tum dormienti astitit tale somnium, quod eum ad virginitatis traxit amorem[6]): Virgines duas videre sibi videbatur propius stantes candidisque vestibus collucentes, ambas formosas eiusdemque aetatis, quibus ornamento erat inornata forma: Ἀμφοτέραις δὲ κόσμος ἀκοσμίη, ut Prodicea Virtus: κεκοσμημένην τὸ μὲν σῶμα καθαρότητι κ. τ. λ. Nam ut breviter longam virginum discriptionem (vs. 231—250) comprehendamus, dicendum est ambas Prodiceae Virtutis (Mem. II 1, 22) ornatum prae se ferre.

Et quaerenti, quaenam essent et unde venissent, altera se Castitatem (Ἁγνείαν), altera Temperantiam (Σωφροσύνην) esse declaravit ambasque de caelo venire, ubi Christo proxime astarent. Cumque ipsum hortatae essent, ut mentibus mentem et facem facibus iun-

1) Opera 287 sqq. cf. Gregorii c. 45, vs. 81: Εὐρείην δ' ὁδὸν εἶσιν, vs. 88: καὶ στεινὴν εἶσιν ὁδὸν βιότου.

2) Ibid. vs. 77—82; 83—88 cf. Xenoph. Mem. II 1, 24 sqq; II 1, 29 sqq.

3) Ibid. vs. 229—276.

4) Somnium, c. 5

5) Vs. 201 sq.

6) Enarratur id quidem etiam a Rufino in Prologo in libros Gregorii Nazianzeni (apud Migneum II vol. oratt. Greg. p. 735), ubi Sapientia et Castitas virginum sunt nomina.

geret, quo eum miro fulgore splendentem in suam ferrent sedem, protinus in caelum evolarunt. Quo viso nocturno incensus Gregorius castitatis amorem amplexus est.

Ea, quae in somnio enarrando adnotavimus, non multis egent supplementis. Nemo enim non videt, Gregorium, cuius cogitationes circa carnis et animae, id est Voluptatis et Virtutis conflictus versabantur, Herculis Prodicei nec non Luciani somniantis commeminisse. Quibus exemplis ita usus est, ut ex collatione eam efficeret fabulam, quae quamquam similem habet scenam similesque personas, tamen nulla collatio est. Nam duae personae, quibus eadem fere subest idea, inter se certare de praemio quodam non bene possunt. Quo fit, ut eam Virtutis quasi duplicationem sensu carere agnoscamus necesse sit eamque imitatione inconsiderata ductam esse concedamus.

Arte personas quasi vivas fingendi Gregorium caruisse alia quoque eius monstrat collatio [1]), quae secundum omnia eius generis praecepta composita est: Duae Vitae personatae, nempe Vita mundana (Βίος κοσμικός) et spiritualis (ὁ τοῦ πνεύματος) hospitem quendam controversiae suae arbitrum constituunt [2]), qui decernat, utra melior sit et sapientibus eligenda (1—4). Ambae commoda sua ita praedicant, ut encomiastica illa ratione originem (6—11), parentes (12—40), nobilitatem (41—45) commemorent. Quae Vitae mundanae attributa spiritualis vituperando affligit eisque suam originem caelestem, patrem Deum, veram nobilitatem, imitationem Dei opponit. Tum illa divitias suas earumque commoda commemorat (vs. 46 sqq.) et in hac materie carmen usque ad finem versatur ita, ut revera non duarum vitarum comparationem, sed Opulentiae et Paupertatis collationem ante oculos habeamus: Opulentia inimicos sterni, improbos invidia uri, amicos conciliari (46—48), mensae delicias parari (91), unguentorum, canticorum usum suppeditari (99 sqq.); paupertatem contra omni carere vitae securitate (56 sq.), omni contra ma-

---

[1]) Apud Migneum vol. III, inter Poem. moral. carm. VIII, Σύγκρισις βίων, p. 649—667 (255 trim. iamb.).

[2]) Simili modo Theodorus Prodromus (v. Krumbacher, B. L² p. 752) Amicitiam cum hospite colloquentem fecit et collationem suam cum Inimicitia instituentem. Nazianzeni autem Σύγκρισιν βίων nec non „Obiurgationem adversus partem animae ratione expertem“ (De se ipso carm. XLVII) ante oculos habuisse videtur Gregorius Palamas, cum Mentem et Corpus ante iudices litigantes induxit (Migne, Patr. gr. t. 150 p. 1347 sqq.).

lam fortunam (84 sq.), etiam contra morbos (103 sq.) auxilio. — Singularum opulentiae laudum Vita Spiritualis censuram agit. cum ea, quae inde profluunt, incommoda profert; nec non in paupertatis opprobria ita inquirit, ut aliquod bonum eis inesse ostendat.

Sed hanc rationem quasi iudicialem mox (a vs. 114) neglegit Gregorius et Vitam spiritualem solam loqui facit paupertatis laudes proferentem: Pauperem melius instructum esse a Deo ad vitae labores exanclandos, quam divitem. Itaque ab eo operam, frigus, solem, famem, sitim bene perferri simplici cibo contento (115—121), cum dives deliciis ex terrae marisque comportatis angulis et a coquis artificiose praeparatis, non nisi morbos contrahat (123—129). Quibus afflictos divites veros esse felices miseros (δυστυχεῖς εὐδαίμονες, v. 133), qui in domus luxu et apparatu, quasi in sepulcro vivant (134—149). Etiam in morte pauperem beatiorem esse divite, qui omnia haeredibus saepe invisis relinquere cogatur (150—154).— Vitia autem, ut iram, insaniam, audaciam utrique communia esse posse, sed divitem magis pronum esse ad insolentiam et contumelias (155—162).

Sic divitiis contemptis denuo paupertatis commoda ante oculos iudicis ponit, breviter (συντόμως 163) eas per singula cum divitiarum molestiis conferendo: Non fortunam hominis, sed mores spectandos esse (174). Qua in re pauperem timore Dei facilius in recta via retineri (175—180). Nam etiam somniis eum ad virtutem duci (190—196), in vitae miseriis autem Dei auxilium ac solatium invenire (198—218). — Hic Vita saecularis animadvertit singulorum divitum casus ad totum ordinem contemnendum non sufficere (219). Quod ita esse concedit Vita spiritualis, sed divitum lapsum graviorem esse quam pauperum contendit, horum victoriam gloriosiorem (220—226). Ceterum non exceptiones conferendas esse, sed eos, qui maiorem ordinis partem efficiant (227—243). Quod ut iudex faciat et calculum det, exposcitur a Vita spirituali (244).

Quibus auditis hospes Vitam spiritualem alteri praeferre non dubitat, sed simul victam consolatur atque admonet, ut secundis partibus contenta victricem ut sororem amplectatur et in pace cum ea vivat: Nam si ferre primas nequeat aliquis, nulla re eum prohiberi, quominus secundas teneat. Hoc probro carere et sic vitam omni periculo liberam esse (245—255).

Ipsius carminis titulo, qui est: Σύγκρισις βίων deceptus Hen-

zeus[1]), cum re vera vitarum collationem eo contineri putavisset, in uno illud posuit ordine cum Luciani Vitarum philosophicarum auctione (βίων πρᾶσις) et cum Maximi Tyrii Vitae activae et contemplativae collatione (or. XXI. XXII). Qui tamen totum opusculum perlegerit, is facile concedet Gregorium et hic, ut saepe, a consilio propositoque aberravisse et pro vitarum comparatione Opulentiae et Paupertatis collationem instituisse. Id non materiae penuria ductus fecit, cum facile vitae mundanae monachorum vitam opponere potuisset, ut in carmine XLIV (inter poem. de se ipso, p. 1349 sqq.), sed incuria quadam correptus. At cum semel in eam materiam deflexisset, uberrimae copiae antiquorum praesto ei erant, qui inde ab Aristophanis Pluto Opulentiam cum Paupertate conferebant. Iam revoces in memoriam illos pulcherrimos versus (Plut. 469 sqq. 506 sqq.), quibus Paupertas, quae sane a mendicorum egestate toto distat caelo, ut omnium artium magistra et vitae humanae institutrix sese praedicat, ut videas, quam uberes inde rivulos laudator paupertatis deducere potuerit. Frustra tamen illa vestigia apud Gregorium quaeres, frustra gaudebis Crantoris quaedam vel Bionis argumenta[2]) ab eo servata esse. Nam primo obtutu conspicies eius locos communes vere communes esse nec ex antiquis petitos litteris. Sola sententia de mensae luxuria, ad quam instruendam ex terrae marisque angulis comportantur subsidia (vs. 125)[3]), antiquorum redolet ingenium. In ceteris repetit Gregorius ea, quae melius atque vividius in oratione de pauperum amore habito (or. XIV) olim protulerat, ubi (c. 16 sq.) etiam divitum luxuriae pauperum inopiam per singula opposuit.

Sed cum argumenta ipsa, quae ab antiquis suppeditabantur, neglexisset Gregorius, in forma collationis adornanda nihil ab eis recessit. Apud illos quidem personarum allegoricarum certamen ab ipso auctore semper diiudicatur, cuius cogitationes atque affectus varios inter se dimicantes repraesentant. Gregoriana Vitarum altercatio nulla necessitate, ut ita dicamus, interna ducta est: Nam iudex ille vere hospes est et a re tota alienus. Sed eiusmodi certami-

---

[1]) Synkrisis, p. 29.

[2]) ibid. p. 21 fin. 22

[3]) cf. Carm. (de se ipso) XXXII, v. 24 Γαίῃ και πελάγεσσι καὶ ἠέρι γαστέρα φέρβων; or. XIV c. 17, p. 880 A: πλήθειν μὲν κρεῶν τὴν τράπεζαν, πάντων χορηγούντων ἡμῖν τῶν στοιχείων πλουσίως, ἀέρος, γῆς, ὕδατος, or. XXXVIII. c. 5, p. 316 C: Μὴ γῆ καὶ θάλασσα τὴν τιμίαν ἡμῖν κόπρον δωροφορείτωσαν· οὕτω γὰρ ἐγὼ τιμᾶν οἶδα τρυφήν.

nis. quod nulla data occasione cooritur, non deerant ei antiqua exempla, nempe inter fabulas Aesopeas: Certamen ibi ipso initio indicatur. ut Ἤριζον ἐλάτη καὶ βάτος πρὸς ἀλλήλας (fab. 64 Halm); Ἤριζε ταῷ γέρανος εὐφυεῖ ταῷ (f. 65); Ῥοιὰ καὶ μηλέα περὶ εὐκαρπίας ἤριζον[1]) (f. 385). In hoc quidem arboris punicei cum malo certamine rubetum (βάτος) sua sponte arbitri partes apprehendit. — Quibus fortasse ductus exemplis Gregorius Vitarum litem coortam esse simpliciter confirmavit eamque ante iudicem alienum produxit. Neque tamen praeterea id obliviscendum est συγκρίσεως ab initio in iudicio fuisse usum, scilicet in mutua accusatione.

Litigantium uterque cum sibi principatum deberi probare studeret, nihil mirum est, si attributa sua atque merita laudavit. Quod (vs. 6—45) per omnes laudationum locos communes institutum esse, supra monuimus. Idem ii auctores fecerunt, qui controversias de praemiis componebant. Magis miramur ipsa collationis praecepta a Gregorio in carmine prolata atque examinata esse. Nam cum causa ad divitum et pauperum aestimationem venisset et Vita mundana contra Spiritualis obiurgia haec obiecisset: Τί οὖν ἐὰν πέσωσι τῶν ἄκρων τινές (219); Vita Spiritualis peccandi labendique condicionem utrique ordini eandem esse contendit postulavitque, ut in ambobus ordinibus aestimandis mores bonorum pariter ac malorum ex adverso perpenderentur. Si enim mundanae vitae vir praestantissimus cum pessimo Spiritualium conferretur, fore, ut iudicium iniquum esset: Σκοπεῖν δ' ἐφ' αὑτῷ καὶ δοκιμάζειν τὸν τρόπον | Καλῶν δ' ὁμοίως καὶ κακῶν κατ' ἀντίον… Μή μοι τὸν ἄκρον τῶν ὄνων ἵππῳ κακῷ | Ἀντεξετάζειν, μηδὲ κοσμικοῦ βίου | Ἄριστον ἄνδρα τῷ κακίστῳ τῶν ἐμῶν (vs. 229 sq.; 234 sqq.). — Theonis eam esse doctrinam de ordinum collatione instituenda, quam iam supra breviter tetigimus, videmus. Is enim (II p. 114 Sp.) eo modo plures cum pluribus comparandos esse docuit, ut utriusque ordinis quasi cacumina secum conferrentur: ὅταν τῶν συγκρινομένων λαβόντες τὰ ἀκρότατα πρὸς ἄλληλα παραβάλλωμεν. Sed ipse animadvertit iniustum id esse iudicium, si quis exempli causa eo modo viros mulieribus superiores ostendere studeret, ut Themistoclem cum Artemisia compararet. — Huc-

[1]) cf. fab. 124 (Ἐλαία καὶ συκῆ); 197 (Κοιλία καὶ πόδες); 414 (Χειμὼν καὶ ἔαρ); 415, 416 (Χελιδὼν καὶ Κορώνη, de quibus postea verba nobis facienda erunt. Neque id obliviscendum est Prodiceam Virtutis et Voluptatis collationem inter fabulas Aesopeas (nr. 158) legi.

usque Gregorium cum Theone consentire patet. In eis, quae sequuntur, dicendum ei erat cum antiquo rhetore ad iustum iudicium ferendum non culmina utraque ex parte conferenda esse, sed eum ordinem praeferendum, in quo plures praestantiores invenirentur. Id tamen bonum Theonis praeceptum neglexit Theologus et contra ea, quae ipse adhuc dixerat, hanc protulit sententiam: Εἰ δ' ἄκρον ἄκρῳ καὶ κακὸν θείης κακῷ | Ἐναντίους, μάθοις ἂν ὁπόσον κρατῶ (238 sq.). Quae contraria sunt etiam eis, quae mox animadvertit, ver non effici una hirundine nec senectutem uno pilo albo. — Ergo nec praestantiam ordinis divitum pauperumve uno divite vel paupere optimo. Igitur non ἄκρον ἄκρῳ conferendum esse.

Sic dissertatio nostra eodem pervenit, unde profecta est, nempe ad rhetorum praecepta de collatione adhibenda in controversia de praemiis et in laudatione instituenda. Quarum cognitionem ad totum genus litterarum recte aestimandum atque illustrandum maximae esse utilitatis nemo negabit.

Collationem laudativam in deliciis a Gregorio habitam esse nullus commentatorum, quorum sane magnus est numerus, nullus scholiastarum animadvertit. At figurae cuidam elocutionis, quae ab eo saepe adhibetur, συγκρίσεως data est appellatio. Legimus enim apud Anonymum de figuris [1]): Σύγκρισις γίνεται, ὅταν ταῖς αὐταῖς λέξεσ χρώμεθα παραβάλλοντες πρόσωπον πρὸς πρόσωπον ἢ πρᾶγμα πρὸς πρᾶγμα ὁποῖον τό· Λὼτ ὁ Σοδομίτης καὶ οὐ Σοδομίτης τὸν τρόπον. Cuius exempli indole explicata addidit (ib. p. 187, 5): τούτῳ τῷ σχήματι ἔοικε καὶ ἡ ἀντίθεσις καὶ ἡ ἀντι<μετα>βολή [2]), οἷον, εἰ μὲν θεὸς οὐ κτίσμα, εἰ δὲ κτίσμα οὐ θεός. Quam Anonymi doctrinam incuriose excerpsisse videtur Zonaeus (ib. p. 169, 29), qui non nisi initio et fine respecto haec scripsit: Σύγκρισίς εστιν, ὅταν πλεονάκις ταῖς αὐταῖς χρώμενοι λέξεσι ἕτερα σημαίνωμεν, οἷον· εἰ μὲν θεὸς κ. τ. λ. At Anonymo non syncrisis, sed antithesis hoc erat exemplum. Id Zonaei exemplum iam dudum vir quidam doctus (apud Walzium, Rh. gr. VIII p. 688) rettulit dubitanter ad haec Gregorii Nazianzeni (or. XXIX c. 4, p. 77 C) verba: Πῶς θεὸς εἰ κτίσμα; οὐ γὰρ θεὸς τὸ κτιζόμενον. Nos et alterum Anonymi exemplum ad Theologum relegamus, qui scripsit (or. XIV

[1]) Rhet. gr. III p. 186, 26 Spengel.

[2]) Sic enim pro illo: ἀντιβολή scribendum esse, docet vel Rutilius Lupus (I 6), qui id ἀντιμεταβολῆς profert exemplum: „... si aut qui sapiunt imperare, aut qui imperant sapere discant“.

c. 2. p. 860 C): Καλὸν ἡ φιλοξενία· καὶ μάρτυς ἐν μὲν δικαίοις Λ ὼ τ ὁ Σ ο δ ο μ ί τ η ς κ α ὶ ο ὐ Σ ο δ ο μ ί τ η ς τ ὸ ν τ ρ ό π ο ν· ἐν δὲ ἁμαρτωλοῖς Ῥαὰβ ἡ πόρνη καὶ οὐ πόρνη τὴν προαίρεσιν. Eo loco occupatos esse animos Byzantinorum docent scholia codicis Parisini graeci. nr. 510 designati (qui scriptus est ante a. 886), ubi inter alia eiusdem figurae exempla legimus etiam hoc: τίς νόμος, ὃς μὴ νόμος; νόμος δειλοῖς ὑποκείμενος. Eiusmodi scholia Anonymo illi praesto fuisse videntur, qui, cum parum accurate audivisset Gregorium in orationibus syncrisi quadam usum esse, huic figurae nomen illud attribuit.

Sed non solum illi figurarum scriptores Byzantini Gregorii Nazianzeni collationum memoriam servaverunt. Nam in codice Parisino graeco nr. 929 designato, qui s. XV in charta scriptus est, inter Basilii Magni, Ephraemi, Athanasii, Joannis Chrysostomi sententias et homilias, inter versus religiosos, inter varia apocrypha, ut sunt Gesta Pilati, Narratio Josephi Arimathaeensis, Jesu Christi epistola Romae in templo Sancti Petri inventa, denique iuxta excerpta e Physiologo etIerontico invenimus (fol. 120 v—125 r) opusculum prosa oratione compositum, cui rubro hic titulus praefixus est: Γρηγορίου τοῦ θεολόγου δῖκαιὸλογος τῆς γῆς καὶ τῆς θαλάσσου (sic) εἰς ελεξην καὶ μάχην.

Concedamus interim titulum ipsum auctori Byzantino deberi posse eumque restituamus. Illud δῖ καὶ ὄλογος est δικαιολόγος prave distinctum. Quod substantivum Du Cangius affert ex Glossis graecolatinis, in quibus per causidicum redditur. Sed in opusculo ipso de causidico nulla verba fiunt. At totum forma causae iudicialis de praemio exornatum est, quod et verbis indicatur: ταῦτα λεγούσης τῆς θαλάσσης καὶ δ ι κ α ζ ο μ έ ν η ς πρὸς τὴν γῆν [1]). Itaque δικαιολόγον notione δικαιολογίας adhibitum esse necesse est. Nam δικαιολογίαν iam inde a Demade, Polybio, Plutarcho ad causae defensionem, quae fit allegando iura sua, designandam usurpatam esse, docent vel exempla in Stephani Thesauro collata. Nec desunt alia exempla, quibus probare possumus substantiva cum -λογια composita apud Byzantinos exitu in -λογος praedita esse, ita tamen, ut eandem retinerent notionem. Bonae quidem Graecitatis temporibus substantivis illis sermones ipsi de aliqua re habiti designabantur, his (in -λογος) homines eos proferentes. Sic ἀρεταλογία sermo fuit de virtute, αἰσχρολογία turpiloquium, θεολογία narratio de rebus

[1]) in Appendice huius dissertationis, v. 26.

divinis. μυθολογία narratio fabularum, φυσιολογία narratio de natura. Juxta ea substantiva exstiterunt alia in -λόγος desinentia, ut ἀρεταλόγος, αἰσχρολόγος, θεολόγος, μυθολόγος, φυσιολόγος, per quae homines designabantur illas narrationes et doctrinas proferentes. Solus Ἀλκινόου ἀπόλογος narrationem designabat longam et verbosam, tum (ut Gell. 2, 19) etiam fabulam Aesopiam. Sed non desunt exempla, in quibus ἀπόλογος homo est, calculator (Inscr. Thes. Boeckh C. I, 2, p. 183 nr. 2161. 14 sq.). Mature tamen pro ἀπολογία quoque, ut par est, ἀπόλογος ponitur (Boeckh l. l. p. 368 nr. 2448, VIII. 36). Apud auctores Byzantinos saepe ea notio occurrit, ut apud Tzetzem (Cram. An. Ox. IV p. 106, 8): Δημοσθένης... προεῖπε τὸν ἀπόλογον ἐν προοιμίοις τοῦτον (cf. idem ibid. p. 42, 20. 43, 15 saep.). — Optime igitur Krumbacherus (B. L², p. 877 adn. 3) animadvertit etiam Byzantini illius Physiologi titulo a principio hominem designatum esse, qui in natura investiganda versaretur quique de natura verba faceret. Sed idem vir doctissimus concedit Physiologi inscriptione non nisi librum de natura compositum comprehendi. Itaque a physiologia physiologum nihil diferre nobis addendum videtur. Quae significationis mutatio cum semel facta esset, mox alii libri ad illius exemplum inscripti sunt: Πουλολόγος i. q. Πουλολογία, narratio, historia de avibus, vel liber avium; Πωρικολόγος [2]), historia de fructibus; Ὀψαρολόγος [3]) historia de piscibus vel liber piscium.— In eodem ordine Δικαιολόγος ponendus est. Nam narrationem controversiae iudicialis i. e. δικαιολογίαν eo designari titulo supra monuimus. Opusculo autem cognito non dubitabimus concedere δικαιολόγον synonymum esse Graecae vocis: σύγκρισις. Nam Σύγκρισιν τῆς γῆς καὶ τῆς θαλάσσης eo contineri mox videbimus. — Cuius controversiae ratio reddita est verbis: εἰς ἔλεξην (i. e. ἔλεγξιν) καὶ μάχην. Pugnae, certaminis, contentionis appellationem cum collatione personarum de praemio litigantium congruere vix est cur negemus. Idem de refutatione opprobriorum, quae ἐλέγξεως voce designantur, dicendum est.

Sic opusculi titulo exposito id, quod eo continetur, breviter enarrare liceat: Itaque Mare rumpit patientiam, quod Terra Deum detineat eumque ut sibi reddat illam exposcit. — En controversiae

---

¹) v. Krumbacher, B. L.² p. 879.

²) ibid. p. 884 adn. 2.

³) ibid. adn. 4. Cf. Das mittelgriechische Fischbuch, Sitzungsber. der bayr. Akad. philos.-philol. Klasse, 1903, p. 347.

causam et rationem! Nam de Christo agi post mortem in Josephi Arimathaeensis sepulcro depositum docemur his: ἕως πότε... (v. 1) τὸν θεόν μου... κατέχεις;.. ἕως πότε κρύπτεις τὸν Κύριον (v. 5)...; Δός μοι αὐτόν (19). — Ius suum ut probet, se Terra, in quam multa confert convicia maledictaque, longe superius esse contendit, idque commodis suis firmat enumerandis, quibus semper illius incommoda opponit. Postulatione autem repetita, cuius finis is est, ut Christus aquas et pisces bonis prosequatur ominibus, comminatur Terrae, nisi illa Christum redderet, se ira exaestuatum extra litora egressurum Terramque aquis cooperturum esse[1], ut primo illo eluvio fecisset[2].

Quibus minis Terra minime trepidata interrogat Mare, cui pari modo reddit maledicta, nonne erubescat Terrae maledicendo, quae eo longe praestantior sit. Sequitur longa eius praestantiae probatio, quam nova convicia in Mare iactata excipiunt.

Nemo non videt certamen laudatione et vituperatione Maris et Terrae adhuc constare, quae collationis modo per controversiam proferantur. Itaque antequam ad certaminis perveniamus finem, liceat in earum indolem inquirere: Mare appellat Terram exsecrandam (ἐξηραμένη)[3], cadaverum sepultricem (νεκροτάφος), silvestrem (ἀλσώδης), palustrem (βαλτώδης), hominum et pecudum vitiis inquinatam (καταρερυπωμένη), suffodiendo dirutam (κατασκαπτομένη), solo adaequatam (ἀποχερσουμένη), incendio vastatam (ἐμπυρισμένη); tum vermes gignentem (σκωληκοτρόφος), herbas ferentem (βοτανοφυής), fruticibus horridam (ἀκανθοβόλος), solibus perustam (ἡλιόκαυστος), petrosam (πετρώδης), tumultus pugnarumque et bellorum auctricem, quae propter terrae fructus, regiones, vineta coeriantur; contaminatam (μιαινομένη) meretricibus, luxuria, adulterio, periurio; ira denique Dei in pontum submersam (ποντιζομένη)[4].

Quae convicia Terra ita reddit, ut ex eodem trivio epithetis arreptis dicat Mare esse inmisericors (ἀνελεήμων sc. θάλασσα), crudele (ἄσπλαγχνος), mortiferum (θανατηφόρος), submergens necansque eos, qui

---

[1]) cf. Jerem. 46 (Hebr.), 8: Ἀναβήσομαι καὶ κατακαλύψω τὴν γῆν καὶ ἀπολῶ τοὺς κατοικοῦντας ἐν αὐτῇ.

[2]) cf. Gen. 6, 7 ἀπολείψω τὸν ἄνθρωπον... ἀπὸ προσώπου τῆς γῆς, ἀπὸ ἀνθρώπου ἕως κτήνους.

[3]) propter Genesis (3, 17) verba: ἐπικατάρατος ἡ γῆ ἐν τοῖς ἔργοις σου.

[4]) Pertinet id epitheton ad illam inundationem terrae, ex qua Noe servatus est. cf. Job. 26, 8; 38. 10; psalm. 103, 3.

in illud inciderint; aquae amarae plenum (πικρονάματος), animalium non procreantium domicilium, sibilans, reptilium sedem [1]; tum violentum (ἀγριαινομένη), nihil possidens praeter ventos, stridores, spumas, monstra, reptilia, vitulos marinos, amphibia quaedam (σκορδύλους), dracones, pisces letiferos. Unicum, quod praebeat bonum, margaritam splendore carere.

Contra ea, quae de Terra protulit, maledicta haec de se Mare praedicat: Se ante Terram a Deo conditum esse, dum illa tenebris involuta nondum procreata nullique cernenda esset [2]. In aquarum sinu res esse super omnem essentiam existentes (τὰ ὑπερούσια) et Dei domicilium [3]. Eius rei Michaeam prophetam ferre testimonium, loquentem de Deo aquis sedem suam tegente [4]. Inde a Deo aquas evocari, quibus terram inundet [5]. — Maiorem dignitatem laudemque Terra sibi arripit, quae dicit sibi fontem immortalem [6] inesse terramque promissam; ex se effectum esse primum hominem, omnesque, qui postea vixerunt, prophetas, apostolos, patriarchas, hierarchas, martyres. Suos esse montes, antra, solitudines sanctorum virorum plenas. In Terra Christum a Deipara in lucem editum esse. Ibi decalogi tabulas a Deo scriptas, arcam foederis, virgam Aaron, candelabrum aureum, Templum Salomonis, Cherubim et Seraphim divinitus, nec arte humana constructa (ἀχειροποίητα) inveniri. Ex Terrae cavernis elici aurum (τὸ χρυσίον), argentum (τὸ ἄργυρον), aes (ὁ χαλκός), ferrum (τὸ σίδηρον) plumbum, (ὁ μόλιβδος), chalyba (τὸ ἄκιθον), iaspin (τὸ ἴασπιν), berillum (τὸ βηρίλλιν), lapidem lucernarium (ὁ λυχνίτης), carbonem (ὁ ἄνθραξ), lapidem pretiosum [7]; nec non merchum quendam (ὁ μέρχος), murrham (τὸ μύρον), ardium (τὸ ἄρδι), petroleum (τὸ πετρέλαιον), magnetem (ὁ μαγνήτης), thus (τὸ λίβανον).

---

[1]) De reptilibus et draconibus maris v. psalm. 103, 25 sq.

[2]) ἐπανόσον καὶ ἀόρατος ὑπῆρχες καὶ ἀκατασκεύαστος, ἀλλὰ καὶ σκότος ἐφέρετο κατὰ πρόσωπον σου. Verba designata Genesi (1, 2) debentur.

[3]) Est enim Scripturae Sacrae opinio firmamento aquas supernas sustineri (Genes. 6, 7; Iob. 26, 8), cf. Gregor. Naz. or. XXXII c. 8, p. 181 D; ibid. c. 10, p. 185 B.

[4]) ὁ στεγάζων ἐν ὕδασιν τὰ ὑπερῷα αὐτοῦ, non Michaeae sunt verba, sed psalmi 103, 3.

[5]) V. Genes. 7, 11.

[6]) ἡ ἀθάνατος πηγὴ pertinet ad haec evang. Ioa. 4, 14: ἀλλὰ τὸ ὕδωρ, ὃ δώσω αὐτῷ, πηγὴ ὕδατος ἀλλομένου εἰς ζωὴν αἰώνιον.

[7]) ὁ λίθος ὁ τίμιος, de qu) v. III reg. 10, 10.

Omnes res magni pretii, omnes odorum merces (τὰ μυριστικά) in Terra inveniri. Deum ipsum septies illuc descendisse, ut cum Noe[1], Moyse[2], Daniele[3], Iezechiele[4], Isaia[5], Helia[6], nec non cum Abraamo verba[7] faceret. Quam Dei erga Terram gratiam adeo processisse, ut Christus in eius antro sepeliretur, in eaque miracula faceret; foreque, ut rursus iudicium ultimum in ea exerceret.

Eis, quibus antiqua obstricta est collatio, praeceptis postulatur, ut certamine absoluto Terrae, quippe quae secundo loco verba fecerit, principatus vel praemium attribuatur. Sed cum Christus in sepulcro non manserit in caelumque ascenderit, id est in aquas supernas, alio modo conflictus expediendus erat. Itaque auctor ea, quam adhuc supposuerat, nimirum rem de Christo in antro sepulto agi, neglecta, Iesum induxit, qui venit, ut baptismum perciperet. Mare, postquam eum nudum conspexit, timore perculsum fugere volebat[8]. At Christus aquas fugientes retinuit[9] dixitque se pridie altercationem Maris cum Terra audivisse. Nihilominus se ei partem benedictionis suae relicturum esse. Propterea enim se esse missum, ut omnia, quae nomen suum adorarent, consecraret efficeretque ut ea, quae in caelis sunt quaeque in terra quaeque sub terram inveniuntur, testimonium darent Christum ad Patris laudem augendam venisse.

Non multis opus est verbis, quibus demonstretur eius opusculi Gregorium Nazianzenum auctorem non fuisse. Nam si iam id neglegimus, quod Gregorius nulla similia in prosa composuit oratione; quod librorum manu scriptorum fides, quae optima est, contra illum fetum ignotum testatur; quod codicis s. XV conscripti nulla est auctoritas, praesertim cum is opuscula valde suspecta contineat: ipsa certaminis verba auctorem produnt Byzantinum, qui posterio-

---

[1]) Gen. 6. 13.

[2]) Exod. 3. 2 sq.

[3]) Daniel, 10. 16.

[4]) Ezech. 1, 1.

[5]) Esai. 1, 1.

[6]) III reg. 17. 8, sed non ἐπὶ τοῦ ὄρους τοῦ χωρήβ audivit Elias vocem Dei, immo ἐν τῷ χειμάῤῥῳ χοῤῥάθ (ibid. § 6). Mons Choreb pertinet ad Moysis visionem (Exod. 3, 1).

[7]) Genes. 18, 1.

[8]) Cf. Psalm. 113. 3: in exitu Israel de Aegypto ἡ θάλασσα εἶδε καὶ ἔφυγεν, ὁ Ἰορδάνης ἐστράφη εἰς τὸ ὀπίσω.

[9]) Ibid. 5 Τί σοί ἐστι, θάλασσα, ὅτι φεύγεις.

ribus Nazianzeno vixit saeculis. Sufficit metallorum lapidumque ante oculos nomina ponere, ut credamus eum, qui eis usus sit, eo vixisse tempore, quo Graecorum lingua iam recentiorem habuit formam. Τὸ χρυσίον (pro ὁ χρυσὸς) quidem iam inde ab Herodoto[1]) in usu erat, sed τὸ ἄργυρον (pro ὁ ἄργυρος)[2]), τὸ σίδηρον (pro ὁ σίδηρος) Nazianzeno ignotum est et apud posteriores demum auctores, ut Aretaeus, Theodoretus occurrit. Huc pertinet etiam τὸ λίβανον (pro ὁ λίβανος), quae forma desideratur in lexicis, nec non τὸ βηρίλλιν (pro τὸ βηρύλλιον Epiphanii) et τὸ ἴασπιν (pro ὁ ἴασπις). Miramur tamen, quod auctor Attica forma μόλιβδος usus est pro communi μόλυβος (v. Moeris lex. Att.).

Restant duo substantiva, quae frustra in lexicis quaeres: τὸ ἄκιθον et τὸ ἄρδι. Quorum primum ut explicemus, liceat chalybis appellationem in memoriam revocare, quae recentiorum linguarum, Romanicae quae vocantur, propria est. Itaque Franco-Gallorum *acier*, Hispanorum *acero*, Italorum *acciajo* e mediae latinitatis substantivo, quod est a c i a r i u m, originem ducere communis est consensus [3]). Nec minus consentiunt viri docti aciarium a Latina voce acies factum esse, quod gladiorum aliorumque huiuscemodi instrumentorum acies chalybe muniretur, ut iam Plinius (N. H. 34, 14) „indurare aciem" dixit. Quod cum negare non audeamus, tamen etiam Festi (Pauli) glossam: „acieris, securis aerea, qua in sacrificiis utebantur sacerdotes" huc pertinere putamus. Romanorum substantivo „acies" respondet Graeca vox ἡ ἀκίς-ίδος, quae et sagittae cuspidem et quodlibet acumen designat. Et ut ex acie formatum est substantivum aciarium, quod non iam acumen ipsum, sed materiam acuminis, scilicet ferrum durum designat, ita ex ἀκὶς ortum esse τὸ ἀκίδιον, postea τὸ ἀκίδι putamus, quod in opusculi voce ἄκιθον agnoscimus. Quam sive in textu relinquemus, sive ἀκίδιον restituemus, chalybis eam esse appellationem concedendum est. — Non alia sunt fata substantivi τὸ ἄρδι. Propria est mediae Latinitatis appellatio a r d i c u s[4]) vel a r d i t u s, qua monetae

[1]) In eis, quae de Anonymi verborum copia disputamus, coacti sumus copiis inniti a Thesauri Stephaniani editoribus Parisiensibus collectis, cum et Du Cangius et Sophocles in his deficiant. Gregorii quidem Nazianzeni verba experientia novimus.

[2]) Septuaginta quidem alias habet formas, ut Agge. 2, 9: ἐμόν ἐστι τὸ ἀργύριον καὶ ἐμόν ἐστι τὸ χρυσίον, saep.

[3]) V. Du Cangii-Henschelii Glossarium mediae et infimae lat. s. v.

[4]) Ibid. s. v.

aereae species designatur per oppositionem ad a r g e n t u m a l b u m. pecuniam argenteam Gallorum. Hos nummos a r s o s seu nigros appellabant Aquitani *hardis*. Occitani *ardios* et *ardis*, Hispani *ardite*. Quas omnes appellationes a participio verbi *hardir* (indurare. facere durum. fortem). quod est *hardit*. deducendas esse consentiunt viri docti [1]. Illud *hardir* autem eandem radicem continere, quam habet germanicum *hartjan*; *hardit* vero germanico *harti* (hodie *hart*) respondere vix est. cur aliquis neget. Itaque illi nummi arditi erant nummi duri. Sed eiusdem familiae Graecam vocem ἡ ἄρδις-εως esse putamus, quam Hesychius per ἀκίδα reddit. Ἄρδιν iam apud Aeschylum teli cuspidem designari notum est. Ut ergo ex ἀκίς-ἀκίδιον (ἀκίδι) factum est, metalli duri nomen, ita ex ἡ ἄρδις — τὸ ἄρδι originem duxisse contendimus. Quae si vera sunt. τὸ ἄρδι metalli cuiusdam duri, ex quo fortasse moneta nigra cudebatur, esse appellationem. nobis quidem certum videtur. Nam ab hoc τὸ ἄρδι aliena est terrae, qua fullones utuntur. appellatio ἀρδὴ γῆ (ᾗ οἱ γναφεῖς χρῶνται), a Du Cangio (Append. I p. 24) ex Aetio eruta. Eam enim potius cum substantivo a r g i l l u m coniungere malimus.

At — obiciet aliquis — illa lapidum metallorumque nomina antiquorum loco posita sunt demum ab eo. qui opusculi excerptum confecit. Nam excerptum nobis praesto esse. docet haec sententia (v. 27): ἡ γῆ, φησίν, πρὸς τὴν θάλασσαν λέγει. Illo φησὶν indicatur dialogum non forma pristina transscriptum esse, sed ita, ut quaedam omitterentur. — Quod obiectum cum aliqua ratione non careat [2], animadvertendum nobis est ipsa saltem epitheta conviciosa. quorum in dialogo usus gravis est, ab auctore pristino certe removenda non esse Ea autem epitheta eodem ac metallorum lapidumque appellationes modo posteriorum Gregorio saeculorum notam prae se ferunt. Itaque ἐξηραμμένος. lexicis ignotum. pro biblico κατηραμένος positum est. Νεκροτάφος, a scriptoribus alienum, non nisi ab Hesychio usurpatur ad id ὁ ταφεὺς explicandum. Ἀλσώδης de terra silvestri Laurentius Lydus (ca 560) posuit. qui Lucaniam τὴν ἀλσωδεστάτην appellavit. cum bonae Graecitatis auctores res, quae lucorum amoenitatis participes sunt, eo epitheto ornabant. ut ἀλσώδεις κρήνας Euripides ἀλσώδεις τόποι Athenaeus, τὰ ἀλσώδη χωρία καὶ τὰ δασέα Aelianus

---

1) V. ex. gr. Litréi Dictionarium ling. Francicae s. v. hardi.

2) Quamquam potius interpungendum est: ἡ γῆ φησιν. et putandum verba adscripta esse ad ea, quae praecedunt: ἡ Γῆ πρὸς τὴν θάλασσαν.

scripsit. Βαλτώδης ex auctoribus s. X et XI demum, scilicet e Constantino Porphyrogenito et Anna Comnena Du Cangius profert, cum ἡ βάλτη (palus) iam apud Tacticorum scriptorem, quem Leonem III esse Isaurium (711—741) viri docti putant, occurrit. Est autem βάλτη vox Slavica[1], cuius radix Ponto Baltico et Ungarorum lacui Balaton inest. Miklosich (Lex. paleo-slov.) affert *blato*, quod adhuc in linguis slavicis vivit. et *balutina* vel *blatine*, quod lacunam, stagnum designat Quae cum ita sint, adiectivum βαλτώδης tum demum formatum esse putamus, cum slavica vox βάλτη iam peregrinam abstersit originem, id est saeculo IX exeunte vel X. Et is est terminus, post quem Maris et Terrae collatio videtur conscripta esse.

Praeterea alia etiam invenimus adiectiva vere Byzantina. Cherubim et Seraphim, quae una cum Salomonis templo commemorata sunt, appellat auctor ἀχειροποίητα. Seraphim quidem libris sanctis (reg. III, 6 sqq), quibus descriptio Templi Salomonis continetur, in illo templo ignoti sunt. At Cherubim a Salomone, i. e. eius iussu (ἐποίησεν) factos esse ibi legimus. Sed ut alii scriptores Byzantini credidit auctor imagines quasdam Christi vel Deiparae divinitus nec arte humana pictas esse eamque opinionem ad templi Salomonis Cherubim transtulit, quibus Seraphim socios ipse addidit. — Inter eos casus, quibus Deus hominibus in terra se ostendit, commemoratur etiam Abraami visio. de qua haec scribuntur: ἀλλὰ δὲ καὶ τῷ Ἀβραὰμ ἐπὶ τῇ ἰδρύν τῇ μαυρῇ. Quae verba ut intelligantur, revocanda sunt in memoriam ea, quae in Genesi (18, 1) de ea re traduntur: ὤφθη δὲ αὐτῷ ὁ θεὸς τῇ δρυὶ Μαμβρῇ (gen.). Itaque credendum est in pristino exemplari scriptum esse: ἐπὶ τῇ δρυὶ τῇ Μαβρῇ (nasali omissa). —

Reliqua convicia sunt ἅπαξ λεγόμενα addendaque lexicis: Σκωληκοτρόφος formatum ad exemplar Aristotelici adiectivi σκωληκοτόκος; βοτανοφυής effectum ad exemplum Nonni: βοτανηφόρος, vel Scholiastae Euripidis βοτανοτρόφος. Πικρονάματος (θάλασσα), mare, quod amaram habet aquam (νᾶμα); ἀζωοδόχητος fictum ad formam ζωοδόχος, e Methodio et Ioanne Cinnamo cognitam. Pro trita forma πλάκες θεόγραφοι posuit auctor metaplasticam θεογραφεῖς. — Inter alia posterioris aetatis nomina ponendum est hoc: πλαστουργός,

---

1) Quod iam Sophocles animadvertit, Lex. graecitatis aevi Rom. et Byz. introd. p. 34.

apud Theodoretum. Michaëlem Syncellum. Eusthatium Thessalonicensem occurrens. formatum ex antiquo ὁ πλάστης per analogiam τοῦ δημιουργοῦ.

Ut eam nominum adiectivorumque seriem plenam faciamus, animadvertendum est ab auctore fluctus infinitos τα ἄπειρα κύματα pro τὰ ἀπέρατα κ. appellari Ἄπειρα enim sunt, quae πεῖραν οὐκ ἔχουσιν, quae experientiam non habent. imperita, quod epitheton a mari abhorret. At ἀπέρατος, quod ab Hesychio per ἀόριστος, τέλος μὴ ἔχων explicatur, aquis marinis optime convenit. Quae quamquam vera sunt, tamen codicis verba in his quidem tentare nolumus, metaplasmis agnoscendis contenti. — Simili modo formam adverbii χθὲν intactam relinquimus, quippe quae assimilatione quadam ad χθιζὸν nec non locutionibus: νῦν καὶ χθές, χθὲς καὶ πρώην, χθὲς καὶ τρίτην explicari possit. Non tangimus denique formas neutrales: αὐτὸν (v. 16) et ἄλλον (v. 54) et formam πέντον (45) i. q. πέμπτον.

Qui Byzantina usus est verborum copia, eum etiam in comparatione adiectivorum, temporum formis et usu et in syntaxi saeculi ingenio indulsisse, nihil mirum est. Itaque Mare dicit: Ἐγὼ καλλητέρα σου ὑπάρχω (10). Volebat auctor eam. quae hodiernae linguae Graecae propria est. formam adhibere: καλλητέρα. Sed grammatici conscientia adeo mordebatur. ut ipse supra η hoc ι scriberet. Comparativum καλλιότερος laudat Du Cangius ex Anonymo ms. de Bellis Francorum in Morea. — Ut se prius Terra procreatum esse exprimat, dicit Mare: ὑπὲρ σὲ πρῶτον ἐποίησεν (ἐμὲ) Κύριος (10). loco antiqui: πρότεραν σου. Minoris est momenti usus particulae ἐν pro εἰς ex. gr. ἐν ἐμοὶ... θεὸς κατῆλθεν (43) — σε... ὑπέστρεφον ἐν τοῖς ὁρίοις σου (59). — ὑπέστρεψεν ἡ θάλασσα ἐν τῷ τόπῳ αὐτῆς (65). Et unusquisque formarum vulgarium amator magno gaudio excipiet hodiernam futuri formam: Ἕως πότε περιμένειν σε θέλω (1); Aliis locis futurum praesentis forma exprimitur [1]): τὸν ποιητήν μου... κατέχεις... (2); — ἕως πότε κρύπτεις τὸν κύριον (5); — ἐάν μοι επαρεῖ κύριος... ὕδωρ ἐξ ἐμοῦ καὶ ῥανίσει τὸ ἐξηραμμένον σου πρόσωπον, οὐκ ἔχεις ζωήν (18). Pro coniunctino praesentis et aoristi indicativus futuri ponitur [2]): δός μοι αὐτόν, ἵνα με εὐλογήσει (19); — μήμε παραπικρανεῖς, μη με παροργίσεις (20); — μὴ ὑπερβῶ... καὶ ἐκχύσω... καὶ ἀφανίσω. (21 sq.) — μὴ παραβλέψεις (25). Non neglegendae sunt denique hae verborum formae analogicae: ἐξ ἀρχῆς ἐγὼ ἡμῖν ἡπλωμένη (11); ἄξια

---

[1]) V. Sophocles. Lex gr. introd. p 44.

[2]) Cf. ibid. p. 40.

εἰμῖν, ἵνα ἐστὴν ἐν ἐμοὶ Χριστός (47). In illo ἡμῖν et εἰμῖν occulitur metaplastica forma indicativi imperfecti a verbo εἶναι q. e. ἦμην. Ἔστην (47) — abundat ν ephelcystico, ut etiam pro ἐφοβήθη legitur ἐφοβήθην (57) pro ἐμὲ — ἐμέν (30). Byzantinam denique aetatem redolet et haec indirectae orationis forma: μέμνησαι παντός, ὅτι τί σε ἐποίησα (24), et haec negatio: χωρὶς ἀστραπῆς οὐ τίκτεται, (55) i. q. εἰ μὴ χωρὶς ἀστραπῆς κ. τ. λ.

Qui haec diligenti persecutus est animo, nullo modo credet Gregorium Theologum, i. e. Nazianzenum opusculi auctorem fuisse. Restat, ut explicare studeamus, quomodo is Byzantinae aetatis fetus, post s. X compositus, cum Gregorii Theologi nomine coniunctus sit. — Qua in quaestione solvenda, ut in aliis, analogiae nobis progredi liceat via: Index codicum Graecorum, qui in Bibliotheca Nationali Parisina asservantur, ab Henrico Omont confectus [1], praebet sub Gregorii Nazianzeni nomine etiam „Dialogum Sanctorum Basilii et Gregorii Theologi" novem codicibus traditum. Equidem cum eius opusculi textum e codice Coisliniano numero 120 designato (miscell. s. X. fol. 209 r—210 v), exscriberem, mox animadverti, cur Theologo eae, quas agit partes, attributae essent. Agitur nimirum de sententia demonstranda Dei naturam ab homine comprehendi non posse: Quos vero Basilius ex Scriptura Sancta laudet viros, qui, ut Abraam, Iacob, Moses, Elias, Isaias, alii prophetae, Deum cognovisse dicantur, eos eatenus cognovisse, quatenus uberioris cuiusdam splendoris participes fuerint. — Gregorii Nazianzeni esse et sententias et verba, docemur Theologi oratione XXVIII [2], cuius capita 17—20 (p. 48 C—53 A) ab ignoto nobis auctore in dialogi formam redacta sunt.

Quid si, etiam Maris et Terrae Certamen eodem modo cum Theologi cohaeret nomine? Si et opusculi propositum et sententiae re vera Gregorio debentur? Agitur, ut vidimus, de Terrae et Maris certamine a Christo composito. Et ne molestiores fiamus, statim rei caput proponimus: In Basili epitaphio (or. XLIII c. 42, p. 577 B) haec a Nazianzeno narrantur: Basilius monachorum vitam solita-

[1] Inventaire sommaire, Table alphabétique.

[2] Animadvertendum est idem esse argumentum nonae catecheseos Cyrylli Hierosolymitani (Migne, Patr. gr. t 33, p. 637 sqq). quae in multis codicibus (v. Fabricius-Harless Bibl. Gr. IX. p. 65) sub Basilii Magni nomine circumfertur. Inde Basilius in Anonymi dialogo cum Nazianzeno colloquens inducitur.

riam (ἐρημιτικὸς βίος) et eam, quae societate gaudet (ὁ μιγὰς β.) adhuc dissentientes et pugnantes inter se reconciliavit et permiscuit, ut nec contemplatio communicationis expers esset nec actio contemplatione careret; sed quemadmodum terra et mare, ita etiam hae duae vitae, commoda sua inter se communicantes ad unicam Dei gloriam concurrerent: ὥσπερ δὲ γῆ καὶ θάλασσα, τὰ παρ' ἑαυτῶν ἀλλήλοις ἀντιδιδόντες, εἰς μίαν δόξαν Θεοῦ συντρέχωσι. — His verbis Dicaeologi idea exprimitur, in quo Christus certamine elementorum composito dixit, se venisse, ἵνα... πᾶν γόνυ κάμπτῃ <τῶν> ἐπουρανίων καὶ ἐπιγείων καὶ καταχθονίων καὶ πᾶσα γλῶσσα ἐξομολογήσηται..., ὅτι Κύριος Ἰησοῦς Χριστὸς εἰς δόξαν Θεοῦ πατρὸς <ἦλθεν>.

Sed haec vix aliquem moverent, ut crederet, opusculi consilium re vera Gregorii loco laudato deberi, nisi etiam alia proferre possemus, quibus probaretur auctorem orationum Theologi lectura imbutum fuisse: Nolo illum catalogum virorum sanctorum premere, qui Deum vidisse vel audisse a Scriptura Sancta traduntur, quippe cuius ratio alio modo a Dicaeologi auctore explicetur quam a Gregorio. Sed hoc animadvertendum est, in eadem oratione (or. XXVIII) terrae (c. 26) et maris (c. 27) laudes proferri, quae hoc modo concluduntur (ibid. p. 64 D): ἵνα γῆ καὶ θάλασσα δεθῶσι ταῖς χρείαις καὶ ταῖς ἐπιμιξίαις, καὶ εἰς ἓν ἔλθῃ τῷ ἀνθρώπῳ τὰ τοσοῦτον ἀλλήλων διεστηκότα κατὰ τὴν φύσιν; — Praecipue vero haec verba Gregorii (or. XXXVIII c. 16, p. 329 B), ab auctore exscripta esse videntur: Μικρὸν μὲν οὖν ὕστερον ὄψει καὶ καθαιρόμενον Ἰησοῦν ἐν τῷ Ἰορδάνῃ τὴν ἐμὴν κάθαρσιν, μᾶλλον δὲ ἁγνίζοντα τῇ καθάρσει τὰ ὕδατα· οὐ γὰρ αὐτὸς ἐδεῖτο καθάρσεως. Quibuscum conferendi sunt loci similes orationis XXIX (c. 20, p. 100 C): Ἐβαπτίσθη (Χριστὸς)... οὐ καθαρσίων αὐτὸς δεόμενος, ἀλλ' ἵν' ἁγιάσῃ τὰ ὕδατα[1]), et orationis XXXVII (c. 2 p. 284C): Τάχα καὶ ὕπνον δέχεται, ἵνα καὶ ὕπνον εὐλογήσῃ· τάχα καὶ κοπιᾷ, ἵνα καὶ τὸν τόπον ἁγιάσῃ. Noster quidem scripsit (60 sq.): ἐγὼ γὰρ διὰ τοῦτο ἀπεστάλην παρὰ τοῦ Πατρός μου, ἵνα ἁγιάσω τὰ πάντα. Neque hoc obliviscendum est ea verba dici a Christo, qui venit, ut baptisma perciperet (ἦλθεν ὁ Χριστὸς βαπτισθῆναι).

Si haec e Gregorio sumpta esse concesseris, etiam alia proferam: legimus oratione XIV (c. 25, p. 889 CD): Ἄνθρωποι δὲ

---

[1]) cf. etiam or. XXXIX c. 15, p. 352 B ἁγιάσων τυχὸν καὶ τὸ βαπτισθέν.

χρυσὸν καὶ ἄργυρον..... καὶ τῶν λίθων τοὺς διαυγεῖς κατορύξαντες, εἴτε ἄλλο τοιοῦτον, ἃ πολέμου καὶ στάσεως καὶ τῆς πρώτης τυραννίδος ἐστὶ γνωρίσματα. — Similiter Mare Terram bellorum auctricem appellat(7): ἡ θορύβους καὶ μάχας καὶ πολέμους κινοῦσα διὰ καρπούς, διὰ χώρας, δι' ἀμπελῶνας, διὰ χρημάτων. — Terrae grandinis plaga devastatae hoc modo descripsit aspectum Gregorius (or. XVI c. 6, p. 942 C): καὶ θέαμα ἐλεεινόν, γῆ καθυβρισμένη καὶ ἀποκειραμένη καὶ τὸν ἑαυτῆς κόσμον οὐκ ἔχουσα. Noster haec de Terra scripsit (4 sq.): κατασκαπτομένη, ἀποχερσουμένη, ἐμπυρισμένη, quae et hostibus vastantibus et elementorum plagis adscribenda sunt.

Quibus omnibus respectis opusculi nec non eius inscriptionis originem eam fuisse putamus, ut, cum orationes Gregorii in scholis Byzantinis legerentur, magister quidam hoc argumentum discipulis elaborandum proponeret: Εἰς τὸ ῥητὸν Γρηγορίου τοῦ Θεολόγου· „ὥσπερ... γῆ καὶ θάλασσα... εἰς μίαν δόξαν θεοῦ συντρέχωσι“ δικαιολόγος τῆς Γῆς καὶ τῆς Θαλάσσης εἰς ἔλεγξιν καὶ μάχην. Eam exercitationis inscriptionem ita postea mutatam esse, ut verbis Gregorii omissis nomen Theologi relinqueretur, nec non illa magistri indicatio: εἰς ἔλεγξιν καὶ μάχην, quae non nisi ad discipulorum usum data est. Hoc enim nemo credet saeculo X vel postea aliquem falsarium exstitisse, qui sua pro Gregorii opere vendere vellet, quo nullus fere auctor apud Byzantinos notior erat et magis celebratus.

Sed Gregorii orationes et Scriptura Sancta, quamquam multa auctori praebuerunt argumenta, tamen ad ipsam collationis et certaminis formam exornandam non sufficiebant. Hic alia querenda erant exempla. Iam Nicolai Sophistae et Suidae praeceptis de collatione (σύγκρισις) instituenda docemur hoc exercitationum genus in scholis Byzantinis cultum esse. Planudis vero „Comparatio Hiemis et Veris“ a Boissonado (An. Gr. II) olim e libro manu scripto eruta, a Maximiliano Treu (Gymn. progr. Ohlau 1878) correctiore forma edita unum nobis praebet exemplum pro multis [1]), quae adhuc in bibliothecis latent. Maledicta ipsa et convicia, quae praecipue epithetis compositis constant a Byzantinis scriptoribus in deliciis habitas esse, ostendunt Philae Prodromique invectivae nec non Michaëlis Pselli carmen illud probrosum contra Monachum Sabaitam,

---

[1]) Theodori Prodromi Ἀπόδημος φιλία et Gregorii Palamae „Controversia Animae et Corporis“ supra in adnotatione ad Nazianzeni Σύγκρισιν βίων commemoratae sunt.

a Leone Sternbachio ante hos tres annos editum [1]. — Sed propius ad eius controversiae rationem bellicosa maledicta accedunt, quibus Pulologi aves, Poricologi fructus, Opsarologi pisces se in vicem persequuntur. In quorum vulgarium opusculorum numero etiam Dicaeologus ponendus est, omnium autem origo ad eos apologos Aesopi referenda, in quibus arborum, animalium, rerum personatarum convicia in adversarium coniecta et praedicationes de se ipso commemorantur. Sic in fabula de oleastro et fico (fab. 124 Halm) legimus: Ἐλαία κατεγέλα συκῆς, ὡς αὐτὴ μὲν κ. τ. λ.; de hieme et vere (fab. 414): Χειμὼν ἔσκωψε εἰς τὸ ἔαρ καὶ αὐτὸ ὠνείδισεν. Vix negari potest, in eiusmodi fabulis, quasi in nucleo praeformatas esse omnes illas posteriorum temporum narrationes de quadrupedibus, avibus, piscibus, fructibus, qui se invicem maledictis obruant. Nam quod in fabulis Aesopiis uno indicatum est verbo, ut κατεγέλα, ἔσκωψε, ὠνείδισεν, id ipsis irrisionibus maledictisque allatis illustratur. Ut autem in fabula de hirundine et monedula litigantibus (416 Halm) illa secundum generis laudativi praecepta originem regalem, patrias Athenas, alia attributa praedicat, ita in Pulologo vel Opsarologo aves et pisces semper se superiores esse demonstrare student, quam adversarios, in quos convicia coniciunt. Quae cum ita sint, et nostrum Dicaeologum et Byzantinos illos Pulologos aliaque similia in locum antiquarum controversiarum de praemiis nec non collationum per fabularum Aesopiarum imitationem successisse putamus. Nam semper, quoad id fieri potest, in antiquitate fontes litterarum Byzantinarum primo loco quaerendi sunt. Cum demum ii defecerint, in Orientem vel Occidentem oculi sunt dirigendi.

Dicaeologi auctor Scripturae Sanctae et orationum Gregorii lectione imbutus praeterea non nisi populares fabulas Aesopias respexisse videtur. In argumento autem exornando praeter voces ecclesiasticas etiam eas vulgares recepit, quibus in vita cotidiana usus est. Quo factum est, ut opusculum eius vere popularem, immo vulgarem charactera prae se ferret. Quantum id a scholari eruditione distet, ut videamus, consideranda est „Laudatio maris sive de universa aquae natura" [2] a celeberrimo saeculi XIII rhetore, Gregorio

---

[1]) Wiener Studien t. XXVII, ubi etiam fontes indicati sunt, ex quibus auctores Byzantini epitheta conviciosa hauriebant.

[2]) Ἐγκώμιον εἰς τὴν θάλασσαν ἤγουν εἰς τὴν τοῦ καθόλου τοῦ ὕδατος φύσιν, apud Migne'um, Patr. gr. t. 142. p. 433—444.

Cyprio composita. Is enim fontibus vulgaribus spretis Aelii Aristidis laudationem maris Aegei (or. 17) pro exemplo sumpsisse videtur, ad cuius argumentum ea adiecit, quae apud Aristotelem vel in Stobaei eclogis de elementi humidi legerat vi atque auctoritate. — Eiusmodi fetus ipsa nascendi condicione mortui erant. At rerum personatarum laudes, per syncrisin et certamen institutae saecula perdurarunt, cum nunquam deessent poetae, qui Veris et Hiemis, Rosae et Lilii conflictus canerent[1]). Maior eorum exstitit numerus, qui antiquo illo modo animi perturbationes Virtutum et Vitiorum personis exornatas de anima humana certare iubebant[2]). Pro omnibus aevi medii „moralitatibus" unum laudamus exemplum: Rei Mercatorem.

Cum autem semel in Polonorum inciderimus litteras, liceat saeculi XVIII ineuntis poëma commemorare, quod aliquis imitationem Dicaeologi esse putare posset, nisi sciremus, scriptorem Graecam linguam non calluisse neque umquam libros manu scriptos aetatis Byzantinae inspexisse. Habemus in mente poetriam, a Josepho Załuski cum Sapphone et Dacieria illa comparatam, Elisabetham Drużbackiam. Descripsit ea quidem versibus quaternis elementorum commoda et incommoda[3]). Et ut erat Scripturae Sanctae studiosa, easdem protulit terrae et aquae laudes ac Dicaeologi auctor Byzantinus. Praedicat illa enim terram, quae libenter Creatori mundi se obtulerit ad primum hominem formandum. Sed mox increpat eam, quod arborem scientiae boni et mali ediderit, cuius fructus hominem perderet. Quam ob rem ira Dei afflictam spinas gignere et zizania eaque, quorum mater sit, mox devorare. Non minus ab hominibus terram vexari, quibus nullo modo satis facere possit. Nihilominus optime de genere humano esse meritam, cui praeter fructus metalla lapidesque praebeat. — Similia de mari a Drużbackia praedicantur: Ab eo prima illa inundatione homines pecudesque esse devoratos; in eo monstra domicilium habere. Sed et bonorum esse auctricem aquam: ab ea Agarem et Ismaelem servatos esse

---

[1]) Ebert, Allgem. Gesch. der Litt. des Mittalters, II 68 sqq.

[2]) v. Henze, Synkrisis, p. 38 fin.; Gaston Paris, La littér. franç. au moyen âge² § 110; L. Selbach, Das Streitgedicht in der altprovenzalischen Lyrik, Marburg 1886; Romania 1891, 1 sqq.; 513 sqq.

[3]) Zbiór rytmów duchownych..... i światowych..... Elżbiety z Kowalskich Drużbackiej (Varsoviae 1752): Opisanie IV elementów szkodliwych i pożytecznych: Na ziemię (p. 325 sqq.); na wodę (p. 334 sqq.).

nec non Judaeos in deserto errantes. Super aquas Spiritum volavisse, aquis Christum baptizatum esse, ad puteum, non ad ignem, eundem cum muliere Samaritana colloquium habuisse seque ipsum vitae aquam appellavisse.

Haec et horum similia cum hodie legimus, simplicia praeteritorum temporum ingenia parvi aestimamus. Obliviscimur tamen nos ipsos non apud rhetorem quidem, sed apud gymnasii, quod vocatur, magistrum saepe in aquae et terrae, auri et ferri, veris et hiemis descriptionibus et laudationibus vituperationibusque desudasse. Neque hoc in memoria tenemus in eiusmodi descriptionibus nos apud grammatistam litteras in syllabas colligare didicisse. Nam adhuc abecedariis nostris inter aliam lectionis materiam etiam descriptio quattuor anni temporum a ludi magistro proponi solet, quae colloquii inter patrem et parvum filium habiti forma ornata est. Interrogat enim pater puerum, quodnam anni tempus iucundissimum ei videatur et prout tempus tulerit, veris, aestatis, autumni, hiemis laudes ab eo conscribi iubet, quas anno exeunte filius recitet, ut ipse concedat nullum anni tempus amoenitatibus et commodis suis carere. — Eundem sermonem ante haec duo milia annorum Cleodamus et Myrson pastores (Bion. idyl. III vel VI) secum conferebant, quorum primus alterum interrogavit:

Εἴαρος, ὦ Μύρσων, ἢ χείμονος ἢ φθινοπώρου
ἢ θέρεος, τί τοι ἁδύ; τί δὲ πλέον εὔχεαι ἐλθεῖν;

Sic ea laudationis forma, quae per collationem instituitur, a Graecis procreata, milia perduravit annorum et nostris quoque in usu est temporibus.

Sed iam tempus monet, ut appendicis loco ipsum textum Dicaeologi, cuius verba et indolem, prout potuimus, explicare studuimus, publici iuris faciamus. Ad codicis Parisini (nr. 929) orthographiam designandam praemonendum nobis videtur, scribae differentias inter spiritum lenem et asperum, inter accentum acutum et circumflexum, inter vocales et diphthongos, ut ε et η, η et ει, ε et αι, ο et ω, ι et υ, υ et οι intercedentes ignotas esse, qui eis promiscue utatur. Errat is etiam in consonanti μ duplicanda, in littera υ pro β (μόλυβδος, ῥάυδος, μαυρῆ) ponenda, in consonanti nasali omittenda (ἔλεξιν, ἄθραξ, πάχρυσος), nec non in syllabis discernendis et iungendis. Quorum mendorum pars maxima ut in maiore opere publicando neglegenda esset, ita in hac opusculi brevitate tota lectionis varietas in

apparatu proferenda nobis videtur. Sanctae Scripturae locos, a quibus auctoris verba pendent, cum iam supra in commentario attulerimus, hic eos repetere supersedemus.

[Γρηγορίου τοῦ Θεολόγου] Δικαιολόγος τῆς Γῆς καὶ τῆς Θαλάσσης εἰς ἔλε<γ>ξιν καὶ μάχην.

Εἶπεν ἡ Θάλασσα πρὸς τὴν Γῆν· Ἕως πότε περιμένειν σε θέλω; Τὸν Ποιητήν μου καὶ Θεόν μου καὶ Πλαστουργόν μου κατέχεις, ἐξηραμένη Γῆ, νεκροτάφε, ἀλσώδη, βαλτώδη, καταρερυπωμένη ὑπὸ πολλῶν ἁμαρτιῶν τῶν ἀνθρώπων καὶ κτηνῶν, κατασκαπτομένη, ἀποχερσο<υ>μένη, ἐμπυρισμένη; Ἕως πότε κρύπτεις τὸν Κύριον καὶ Θεόν μου, σκωληκοτρόφε, βοτανοφυέ<ς>, ἀκανθοβόλε, ἡλιόκαυστε, πετρωδεστάτη; ἡ θορύβους καὶ μάχας καὶ πολέμους κινοῦσα διὰ καρπούς, διὰ χώρας, δι' ἀμπελῶνας, διὰ χρημάτων· ἡ μιαινομένη ὑπὸ πορνῶν, ἀπὸ μαλακίας· ὑπὸ μοιχείας, ὑπὸ ἐπιορκίας· ἡ ποντιζομένη ὑπὸ τῆς ἀπειλῆς τοῦ Θεοῦ.

Ἐγὼ καλλιοτέρα σου ὑπάρχω ἀπ' ἀρχῆς ἕως ἄρτι, ὅτι ὑπὲρ σὲ πρῶτον ἐποίησέν <με> Κύριος ὁ Θεός, καὶ ἐξ ἀρχῆς ἐγὼ ἤμην ἡπλωμένη, ἐπανόσον καὶ ἀόρατος ὑπῆρχες καὶ ἀκατασκεύαστος, ἀλλὰ καὶ σκότος ἐφέρετο κατὰ πρόσωπόν σου. Ἐν δὲ τοῖς κόλποις μου εἰσὶν τὰ ὑπερούσια καὶ ἡ κατοίκησις τοῦ Θεοῦ ἡμῶν· καὶ περὶ ἐμοῦ ἔλεγεν ὁ προφήτης Μιχαίας· Ὁ στεγάζων ἐν ὕδασιν τὰ ὑπερῷα αὐτοῦ, ὁ

Tit. rubro. — Litteras grandes in titulo et in textu nec non interpunctiones ipsi posuimus — δϊκαὶ ὅλογος || θαλάσσου. Sed in eis, quae sequuntur, bis forma θαλάσσης occurrit. ἔλεξην. 1 γὴν | ἕως περιμένην. 2 ἐξηραμμένη. 3 νεκρώταφε | ἀλσόδηβαλτοιδὴ. Nolumus genuinas vocativi formas ἄλσωδες, βάλτωδες in textum vulgarem inducere, ut etiam v. 28 formam ἀνελεήμων (pro ἀνελέημον) reliquimus. || καταρερυπομένη 4 ἁμαρτιῶν || κατασκαπτωμένη || ἀπογεσσομένη || ἐμπυρυσμένη 5 ἑῶς || κροτῆς 6 σκολικότροφαιβοτανόφυε || ἀκανθόβολε || ἡλιόκαυστη || πετροδιέστατε 7 κυνοῦσα || δϊακαρποῦς || διαχῶρας 8 διαμπελώνας || διαχρημάτων || ἡμίαν ὁμένη (cruce super ο adscripta) ὑποπορ(ν)ῶν (ν supra lineam) 9 ὑπο μιχίας || ὑπο ἐφιορκίας || ποντιζώμενη || ἀπηλῆς 10 καλλητέρά σου, sed super η scriptum ϊ || ὑπέχω, signo + super ε addito || ἑῶς 11 <με> addidi || ἡμῖν || ὑπλομένη, v. ex. gr. Gregor. Naz. or. 24 c. 5, p. 1176 A: θάλασσα ἡπλωμένη, mare extensum 12 ἀκατασκεύαστως || ἄλλα 14 περη, super η scriptum ϊ || προφέτης 15 μιχέας || ὑπερώα 16 προσκαλοῦμενος || αὐτῶν 17

προσκαλούμενος τὸ ὕδωρ τῆς θαλάσσης καὶ ἐκχέων αὐτὸν ἐπὶ πρόσωπον πάσης τῆς γῆς. Καὶ ἐάν μοι ἐπαρεῖ Κύριος ὁ Θεὸς ὕδωρ ἐξ ἐμοῦ καὶ ῥανίσει τὸ ἐξηραμμένον σου πρόσωπον, οὐκ ἔχεις ζωὴν οὔτε σὺ οὔτε οἱ κατοικοῦντες ἐν σοί. Δός μοι αὐτόν, ἵνα με εὐλογήσει, κἀμὲ καὶ τὰ ὕδατά μου καὶ τοὺς ἰχθύας μου· μή με παραπικρανεῖς, μή με παροργίσεις, μὴ θυμωθῶ καὶ ἐξέλθω ἀπὸ τῶν κυμάτων μου καὶ ὑπερβῶ τὰ ὁρία καὶ τὰ κλεῖθρα τὰ προσταχθέντα μοι καὶ ἐκχύσω τὰ ἄπειρά μου κύματα ἐπὶ σέ, καὶ ἀφανίσω τὸ πρόσωπόν σου καὶ τοὺς κατοικοῦντας ἐν σοί. Μέμνησαι παντός, ὅτι τί σε ἐποίησα ἐπὶ τοῦ κατακλυσμοῦ. Δός μοι αὐτόν, μὴ παραβλέψεις.

Ταῦτα λεγούσης τῆς Θαλάσσης καὶ δικαζομένης πρὸς τὴν Γῆν πάλιν ἡ Γῆ πρὸς τὴν Θάλασσαν [ἡ γῆ φησιν· πρὸς τὴν θάλασσαν λέγει]· Οὐκ αἰσχύνῃ, ἀνελεήμων, ἄσπλαγχ<ν>ε, θανατηφόρε, ἡ ποντίζουσα καὶ ἀποκτένουσα τοὺς πίπτοντας ἐπὶ σέ; πικρονάματε, ἀζωοδόχητε, συρίζουσα, ἑρπετῶν κατοικητήριον· σὺ ἐμὲν ὀνειδίζεις καὶ ἀτιμάζεις; Ἐγὼ τιμιωτέρα σου καὶ ἐνδοξοτέρα σου ὑπάρχω, ἀλλὰ καὶ ἁγιωτέρα σου. Ἐν ἐμοί ἐστιν ἡ ἀθάνατος πηγή· ἐν ἐμοί ἐστιν ἡ μακαρία γῆ· ἐξ ἐμοῦ ἐποίησεν ὁ Θεὸς τὸν Ἀδάμ, τὸν πρῶτον ἄνθρωπον, τὸν πρῶτον τοῦ κόσμου. ἐξ ἐμοῦ προφῆται καὶ ἀπόστολοι, ἐξ ἐμοῦ πατριάρχαι, ὅσιοι ἱεράρχαι, μάρτυρες· ἐν ἐμοὶ καὶ τὰ ὄρη καὶ τὰ σπήλαια <καὶ> ἡ ἔρημος πεπληρωμένη ἁγίων. Ἐν ἐμοὶ Μαρία ἡ θεοτόκος ἔτεκεν τὸν Ἰησοῦν Χριστόν· ἐν ἐμοὶ πλάκες θεογραφε<ῖ>ς, ἡ κιβωτός, ἡ ῥάβδος Ἀαρών, ἡ λυχνία πά<γ>χρυσος· ἐν ἐμοὶ ὁ ναὸς τοῦ Σολομῶντος, τὰ Χερουβὶμ καὶ Σεραφὶμ ἀχειροποίητα. Ἐξ ἐμοῦ σκευάζεται τὸ χρυσίον, τὸ ἄργυρον, ὁ χαλκός, τὸ σίδηρον, ὁ μόλιβδος, τὸ ἄκιθον, τὸ <ἴ>ασπιν, τὸ βηρίλλιν, ὁ λυχνίτης, ὁ ἄ<ν>θραξ, ὁ λίθος ὁ τίμιος· ἐν ἐμοὶ ὁ μέρχος,

πᾶσης || ἔαν μοι || ἐπάρει 18 verbum ῥανίζειν, a Polluce (10, 30) et in Et. M. traditum, non est mutandum in ῥαντίζειν, ut putaverunt Stephani editores Parisienses || ἔχης || ζωῆν οὔτε σοὶ οὔτε 20 παρὰ πικράνεις 21 ἐξελθῶ || κυμμάτων || ὑπερβὸ 22 ὄρεια || ἄπυρα, supra υ adscripto ει 23 κύμματα || ἀφανήσω 24 μεμ^ν^ησε (ν supra lineam) || πάντος 25 αὔτὸν 26 λεγοῦσης || δικαζωμένης || γὴν 27 Verba inclusa rubro picta debentur ei, qui ultimis substantivis verba adscripsit. 28 ἐσχυνῆ || ανελε ἤμων, cf. ad v. 3. || ἄσπλαγχε || ποντήζουσα 30 ἑρπετῶν || ἐμὴν, noli de ἡμῖν cogitare, cum terra semper de se singulari loquatur numero 31 ἐγῶ || τιμιῶ τέρασου || ἐνδοξω τέρασου || ἄλλα 32 ἀγιῶ τέρασου || πηγῆ 34 προφῆται || ἀπόστολοι || πατρί ἄρχαι 35 ὄροι || σπίλαια || <καὶ> addidi, cum montes, antra, desertum eremitarum plena sint 36 θεοτοκὸς 37 θεόγραφες, ceterum non θεογραφεῖς, sed θεόγραφοι illae tabulae nominantur || κίβωτὸς || ῥαύδος 38 Ἀαρῶν || πάχρυσος || σολωμόντος 39 ἀργυρὸν 40 μόλημδος || ἄκιθον nolumus in ἀκίδιον vel ἀκίδι muta-

ἐν ἐμοὶ τὸ μύρον, τὸ ἄρδι, τὸ πετρέλαιον, ὁ μαγνήτης, τὸ λίβανον· ἐν ἐμοὶ πάντα τὰ μυριστικὰ καὶ πᾶν τίμιον. Ἐν ἐμοὶ ὁ ἀόρατος Θεὸς πλειστάκις κατῆλθεν· πρῶτον ἐπὶ τοῦ Νῶε, δεύτερον ἐπὶ τοῦ Μωυσέως, τρίτον ἐπὶ τοῦ Δανιήλ, τέταρτον ἐπὶ τοῦ Ἰεζεκιήλ, πέντον ἐπὶ τοῦ Ἡσαΐου, ἕκτον ἐπὶ τοῦ Ἡλιοῦ ἐπὶ τοῦ ὄρους τοῦ Χωρήβ· ἀλλὰ δὴ καὶ τῷ Ἀβραὰμ ἐπὶ τῇ [δ]ρυὶ τῇ Μαβρῇ. Ἴδε[ς] πάντα ἐχαρίσατό μοι καὶ ἄξια ἡμῖν, ἵνα ἔστην ἐν ἐμοὶ ὁ Χριστός, καὶ ὅτι ὑπὸ τὸ ἐμὸν σπήλαιον ἐτεύχθη. καὶ πολλὰ θαύματα ἐποίησεν ἐν ἐμοί, καὶ πάλιν εἰς κρίσιν καὶ ἀνταπόδοσιν ἐν ἐμοὶ μέλλει καθιστῆναι μετὰ τῶν δώδεκα μαθητῶν. Σὺ δὲ ἀγριαινομένη θάλαττα, τί καλὸν ἔχεις, εἰ μὴ ἀνέμους καὶ ὁμίχλην καὶ βρυγμοὺς καὶ ῥεύματα καὶ ἀφρούς; κήτη θηρία καὶ ἑρπετὰ καὶ φώκας καὶ σκορδύλους καὶ χελώνας καὶ βασιλίσκους καὶ δράκοντας, ἀλλὰ καὶ ἰχθύας θανατηφόρους. Ἐν σοὶ ἄλλον καλὸν οὐκ ἔστιν ἐκλεκτόν, εἰ μὴ ὁ μαργαρίτης, ἀλλὰ καὶ αὐτὸς χωρὶς ἀστραπῆς οὐ τίκτεται ἐν σοί.

Ταῦτα λεγούσης τῆς Γῆς πρὸς τὴν Θάλασσαν ἦλθεν ὁ Χριστὸς βαπτισθῆναι καὶ <ε>ἶδεν αὐτὸν γυμνὸν καὶ ἐφοβήθην καὶ ἔφυγεν. Ὁ δὲ Σωτὴρ λέγει πρὸς τὴν θάλασσαν· Τί με φεύγεις; Οὐχὶ χθὲν φιλόνεικόν σε μετὰ τῆς ξηρᾶς γῆς ὑπέστρεψον ἐν τοῖς ὁρίοις σου; Οὐ μή σε ἐγκαταλείπω ἄμοιρον τῆς οἰκονομίας μου. Ἐγὼ γὰρ διὰ τοῦτο ἀπεστάλην παρὰ τοῦ Πατρός μου, ἵνα ἁγιάσω τὰ πάντα· ἵνα ἐν τῷ ὀνόματί μου πᾶν γόνυ κάμπτῃ <τῶν> ἐπουρανίων καὶ ἐπιγείων καὶ καταχθονίων,

---

re || ἀσπὶν 41 βιριλλην || ἄθραξ || μεργος aliunde ignotus || 42 πετραίλαιον 43 μυριστηκὰ πὰν || πληστάκις || κατήλθεν 45 πέντον vulgarem formam reliquimus ἰσαΐουήλιοῦ, perispomenon in hoc nomine habent etiam optimi codices Gregorii Nazianzeni, quorum scholia etiam rationem accentus offerunt, ut ab ἡλίου (solis) distinguatur. 46 ὄρους || ἄλλα δὴ || τὸ ἀβραᾶμ || ἰδρὺν τῇ μαυρῇ· cf. Genes, 18, 1 τῇ Μαμβρῇ (gen.). Sed tota de Abraamo sententia additamentum posterius videtur esse 47 ἴδες || ἄξια || ειμῖν 48 ἐτεύχθη, significatione insolita pro ἐτάφη positum 49 ἀνταπόδωσιν 50 ἀγρὴ αἰνομένη 51 θάλαττα, ceterum semper θάλασσα 52 κήτοι quod etiam per κύτη i. q. βάθη, profunditates, voragines (ut legitur psalm. 64, 83 συνταράσσων τὸ κῦτος τῆς θαλάσσης) explicare potes et cum praecedentibus iungere; sed malumus κήτη, monstra, quod cum voce θηρία unam notionem efficit || ερπετὰ || φῶκας || σκορδίλους, quae amphibia Aristoteli (part. an. 4, 13; hist. an. 8, 2) κόρδυλοι appellantur. In eorum monstrorum numero nullus est locus Aristotelis (hist. an. 6, 17) thunni cuiusdam, σκοροδύλης nomine, quem Strabo (12 p. 549) κορδύλην appellat. Ad eam κορδύλην pertinet Suidae proverbium: κορδύλης οὐκ ἄξιος, de re vilissima. 53 χελῶνας || βασιλείσκους || ἄλλα || ἴχθύας || ἄλλον reliquimus, ut supra αὐτόν 54 καλῶν || εἰ μὶ 55 ἄλλα || τίκταιται 56 ταύτα || λεγοῦσης 57 ἴδεν || αυτὸν 58 φιλονῖκὸν σῆς 59 ξερᾶς || ὑπόστρεψον i. q. ὑπέστρεψα 60 ἐγγαταλύπω || ἐγῶ || τούτο || ἀπηστάλλεν 61 ἀγιάσω 62 <τῶν> addidi || ἐπ᾽ οὐνίων || ἐπὶ

καὶ πᾶσα γλῶσσα ἐξομολογήσεταί σοι, ὅτι Κύριος Ἰησοῦς Χριστὸς <ἦλθεν> εἰς δόξαν Θεοῦ Πατρός, ἀμήν.

Ταῦτα εἶπεν ὁ Χριστός, καὶ ὑπερέστρεψεν ἡ θάλασσα ἐν τῷ τόπῳ αὐτῆς.

γείων 64 <ἦλθεν> addidi. 65 ὑπερέστρεψεν neutraliter, gressum convertit, rediit. Laudat verbum ex Epiphanio Hagiopolitano (Vita Andreae, p. 55, 31 Dressel) Haase (in Stephani Thes.), qui putat ὑπέστρεψα ibi scribendum esse. Sed neutro loco verbum mutandum est.

Ambrozya i Styks a woda żywa i martwa.

Studyum mitologiczne porównawcze.

Przez
Witolda Klingera.

Wstęp.

Niniejsza praca dzieli się na dwie części, które, każda z osobna, stanowiąc zamkniętą w sobie i skończoną całość, uzupełniają i popierają się wzajem i, razem wzięte, wyczerpują pewien odrębny dział wierzeń starożytnych. Zależnie od obrazów, na których główną skupiłem uwagę, pierwszy rozdział nosi nazwę „Ambrozya i żywa woda", drugi „Styks i woda martwa". Już z nazw powyższych widać, iż z metodycznego punktu widzenia praca ta przedstawia się, jako próba zestawienia pewnych obrazów mitologii starożytnej z jej spółczesnemi analogiami i wytłómaczenia jednych przez drugie. Nie trudno pojąć, iż wynikają stąd korzyści obustronne. W ten sposób na podania starożytne przestajemy się patrzeć, jako na coś oddawna zamarłego i ideowo nam zupełnie obcego, lecz przeciwnie, w żywą, bezpośrednią wchodząc z niemi styczność, uczymy się łatwiej w istotę ich wnikać i śmielej do nich stosować zwykłe kategorye ludzkiej logiki i ludzkiej wyobraźni; w ten również sposób i powieści spółczesne przestają być dla nas czemś „samem w sobie", jakiemś szczególniejszem „deus ex machina", niewiadomo jak i dlaczego z głębin zbiorowej duszy ludu się wyłaniającem, lecz przeciwnie, przedstawiają się nam, jako jedno z ogniw długiego procesu ewolucyjnego. Że koniecznym tej metody skutkiem musi być spotęgowanie w badaczu poczucia histo-

rycznego, przy jednoczesnem rozszerzeniu horyzontu i pogłębieniu ideowem, co badaniom w obu dziedzinach tylko na korzyść wyjść może, nie trzeba chyba dodawać. Czy zastosowanie metody tej w danym wypadku okazało się szczęśliwem, nie mogę oczywiście o tem sądzić, — w każdym jednak razie niepowodzenie osobiste nie będzie wcale bankructwem metody: świetne rezultaty, jakie pod jej znakiem osiągnęli tacy uczeni, jak A. Dieterich, R. Wünsch, H. Usener, R. Zieliński, nie mówiąc już o twórcach kierunku W. Mannhardzie i E. Rohdem, są równie wymownym dowodem wysokiej jej wartości, jak niezawodną gwarancyą dalszego powodzenia. Jeżeli jednak spory odłam filologów zachowuje się dotąd względem niej z arystokratycznem lekceważeniem, jeśli nie wprost z wyraźną niechęcią, to tem gorzej dla nich: nauka jutra, nauka przyszłości wdzięczną im za to nie będzie.

§ 1. Ambrozya i żywa woda.

Do rzędu tych nielicznych obrazów mitologii starożytnej, które w naszym świecie powszechne niemal uzyskały obywatelstwo, należą bez wątpienia nektar i ambrozya: zwroty w rodzaju „boski nektar“, „kubek pieniącej się ambrozyi“ i t. d. weszły do tradycyjnej frazeologii poetyckiej, należą do „lieux communs“ wysokiego stylu i są tak dobrze znane, iż przytaczanie przykładów staje się zupełnie zbytecznem, — każdy je nosi w swej pamięci. Zdawaćby się więc mogło, iż równolegle z popularnością obrazu szło jego naukowe zrozumienie, że nauka mitologii już oddawna problem jego znaczenia jasno sformułowała i zadowalniająco rozwiązała. Tak być, bez wątpienia, było powinno, w rzeczywistości jednak stało się inaczej. Możnaby powiedzieć, że ambrozya i nektar podzieliły losy tych przedmiotów codziennego użytku, tych wiecznie powracających zjawisk, na które ciągle patrzymy, a które w końcu przestają dla nas niejako istnieć, bo nie widzimy już ich wcale, a tem mniej łamiemy sobie głowy nad ich znaczeniem i istotą. Coś podobnego — „mutatis mutandis“, oczywiście — musiało zajść i w danym wypadku. Jeżeli bowiem zwrócimy się do nauki z zapytaniem, czem jest w gruncie rzeczy ta ambrozya i nektar, o których tak często mówią nam poeci, malując najwyższą szczęśliwość bogów czy ludzi, to na brak odpowiedzi, co prawda, uskarżać się nie będziemy mogli, z ich jednak sprzeczności i rozbieżności zobaczymy odrazu, że

kwestya to dotąd sporna i nierozwiązana. Jedyną więc drogą do zoryentowania się w tym chaosie sprzecznych i kłócących się ze sobą głosów i do wyrobienia własnego sądu jest kolejny przegląd, trzeźwa, krytyczna ocena dotychczasowych na ten przedmiot poglądów, i do niej przeto przystępujemy.

Jeszcze na początku ubiegłego stulecia do rozwiązania powyższego pytania znacznie się zbliżył Buttman [1]). Wychodząc z trafnej etymologii słowa ἄμβροτος, ἀμβρόσιος, wypowiada on zdanie, iż wobec szerokiego zastosowania terminu ἀμβροσία, występującego kolejno, jako pokarm, napój i oczyszczający oraz leczniczy środek, niema najmniejszej potrzeby uzupełniać go domniemanym rzeczownikiem ἐδωδὴ (t. j. jadło, pokarm), że, przeciwnie, wyraz ten „odrazu był rzeczownikiem tak urobionym od przymiotnika ἄμβροτος, jak ἀθανασία od ἀθάνατος“. Tak tedy według Buttmana bogi piją nieśmiertelność, pożywają nieśmiertelność i nieśmiertelnością się namaszczają.

Jakkolwiek tłumaczenie powyższe znacznie, mojem zdaniem, przecenia abstrahujące zdolności starożytnych, których myśl długo jeszcze miała obracać się w kole konkretnych, zmysłowych obrazów, mimo to jednak tutaj po raz pierwszy spotykamy się z myślą, iż ambrozya jest tym właśnie pierwiastkiem, któremu bóstwa nieśmiertelność swą zawdzięczają [2]), i błąd Buttmana na tem tylko polega, iż źródło nieśmiertelności z samą nieśmiertelnością utożsamionem zostało. Tak więc w głównych zarysach znaczenie ambrozyi w jej stosunku do bogów odgadniętem zostało, i następcy Buttmana jego przeważnie kroczą śladem. Nektar i ambrozya tłumaczone są przez nich, jako szczególniejsze, wyższego porządku pokarm i napój, od których bogów nieśmiertelność zależy [2]). Jedyny wyjątek stanowi T. Bergk, który kategorycznie zaprzecza twierdzeniu, jakoby od używania substancyi tej właśnie bogów wieczystość była zależną [3]). Według niego, twierdzenie to, „nigdzie wręcz nie wypowiedziane, obce jest Homerowi i całej starożytności“: „nieśmiertelność“ — zdaniem jego — „jest tak nierozerwalnie związana z samem pojęciem bóstwa, iż bez niej wyższej istoty wprost wyobrazić sobie nie można“. Dowodzenie to zupełnie jest

---

[1]) Ph. Buttman, Lexilogus, 1837³, str. 131—7.

[2]) Patrz Teuffel, Hom. Theol. u. Eschat. str. 8; Nägelsbach, Hom. Theol.³ str. 42; Rohde, Psyche³ I, 73, 2; Roscher, Nektar u. Ambrosia, str. 51—4.

[3]) Die Geburt der Athene, „Fleckeis. Jb“ 1860, str. 316 n. (= Opuscula II, 669).

słuszne, o ile dotyczy ludzi starej, przeważnie intelektualnej kultury, i zupełnie jednocześnie błędne, o ile dotyczy człowieka pierwotnego. Jeżeli my, ludzie spółcześni, w atmosferze dojrzałej myśli filozoficznej wzrośli i z pojęciem wystarczającej samej sobie — αὐτάρκης — wyższej istoty oswojeni, nie zadowalniamy się tak łatwo bóstwem, co w warunkowości swej i ograniczeniu tak mało naszemu wyobrażeniu o doskonałości odpowiada, to przodkowie nasi w tym względzie tak wymagający nie byli. W dążeniu do stworzenia typu istoty wyższej, doskonalszej, człowiek bezwiednie urabiał boga swego na obraz i podobieństwo swoje, jużto przedmiot swej czci wyposażając w te właściwości, które w sobie najwyżej cenił, jużto oddalając odeń takie, od których sam najmocniej cierpiał. Przyszedłszy na świat drogą narodzin w określonym momencie i miejscu, musiał on bogów swych wyobrażać sobie zrodzonymi, powstałymi w czasie. Żyjąc w nieustannej trwodze przed okropnościami choroby, starości i śmierci, musiał on z bogów swych uczynić niepodlegające chorobom, wiecznie młode, nieśmiertelne istoty. Nieśmiertelność ta mogła mu się przedstawiać jedynie jako nieprzerwana ciągłość egzystencyi cielesnej, i, jako taka, nie mogła się, w jego mniemaniu, obejść bez pewnego, właściwego sobie pokarmu i napoju. Że pokarm ten i napój powinien był być o tyleż doskonalszym od pokarmów i napojów ludzkich, o ile życie bogów wogóle wyższem jest i doskonalszem od życia ziemskiego, dodawać chyba nie trzeba. Powyższe względy pozbawiają główny argument Bergka dowodowej siły. Pozostały argument również niezbyt jest przekonywający. Homer, co prawda, nigdzie nie mówi wprost, że właśnie pożywanie nektaru i ambrozyi bogów nieśmiertelnymi czyni, ubocznych jednak tej myśli dowodów, jak to zobaczymy niebawem, nie brak jest wcale. Musimy więc przypuścić, iż Homer dlatego tylko myśli tej wyraźnie nie sformułował, że uważał ją za zupełnie jasną i oczywistą, za coś, co się samo przez się rozumie i omówienia nie wymaga. Pogląd Bergka, jak to można się było spodziewać, w nauce się nie przyjął i zwolenników sobie nie zjednał.

Jak dotąd, nie można się było uskarżać na jałowość i bezowocność naukowych badań: co do roli nektaru i ambrozyi w społeczności bogów, nauka odrazu trafiła na właściwą drogę i, mimo odosobnionej próby skręcania na manowce, zdołała się na niej utrzymać. Skoro jednak przejdziemy do kwestyi istoty nektaru i ambrozyi, rozpatrywanych w sobie, t. j. kwestyi ich pierwotnego zna-

czenia, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej, i w dotychczasowym dorobku naukowym próżnobyśmy się rozglądali za jakiemś powszechnie uznanem, mniej więcej zadowalniającem rozwiązaniem. Naogół można powiedzieć, iż dotychczas nauka zdołała tylko zebrać i razem zestawić resztki odnośnej tradycyi starożytnej, ostatecznej jednak syntezy, godzącej i tłómaczącej wszystkie tej tradycyi sprzeczności, dać jeszcze nie potrafiła. Próbę, jaką w tym kierunku zrobił W. Roscher [1]), jak to zobaczymy poniżej, za szczęśliwą uznać nie możemy, a uczony, który ze względu na swój wyjątkowy talent i prawdziwie imponującą wiedzę był niejako do rozstrzygnięcia sprawy powołany — mam na myśli E. Rohdego — nie uważał za właściwe choćby ją potrącić; w dziele, które długo jeszcze ważyć będzie w nauce, w przecudnej jego „Psyche“, znajdujemy w tej kwestyi przypadkowe tylko zdanie: „Nieśmiertelność bogów zawarunkowana była przez pożywanie czarodziejskiego pokarmu (Zauberspeise): ambrozyi i nektaru; nawet człowieka dłuższe przyjmowanie boskiego pokarmu w nieśmiertelnego przekształca boga“ (I^3 73). Uznanie ambrozyi i nektaru za „Zauberspeise“ rozwiązania kwestyi bynajmniej nie ułatwia. O samo jej jądro otarł się w wyżej wymienionej pracy Teodor Bergk. Utrzymując na podstawie terminów w rodzaju οἰνοχοεύειν, κρητήρ, κεράσαι, stosowanych także do ambrozyi, iż w czasach późniejszych wyobraźnia Greków malowała ją sobie, jako szczególniejszego rodzaju wino [2]), kiedy znów w czasach wcześniejszych, z uprawą wina nieobeznanych, zbliżała ją bezwątpienia do miodu [3]), jest on mimo to zdania, „iż pierwotnie nektar i ambrozya, przez źródło święte dostarczane, były poprostu czystą wodą niebios“ (reines himmlisches Wasser) [4]). Ze zdaniem tem, według mnie, niepodobna się nie zgodzić. Człowiekowi pierwotnemu, który widział, jak nocna rosa odświeża zwiędłą od dziennego skwaru roślinność, jak ciepły deszcz wiosenny zamarłą w zimie naturę do nowego powraca życia, woda, bez wątpienia, wydawać się musiała pierwiastkiem życia, a stąd już tak blizko do marzenia, iż daleko, w rozkosznej bogów krainie szemrze

---

[1]) W. H. Roscher, Nektar und Ambrosia, Leipzig, 1883. Toż samo krócej Roscher's Lexicon: „Ambrosia“ I, 280—3.

[2]) Bergk, l. l. p. 674.

[3]) ibid. p. 676.

[4]) ibid. 680 sq.

cudowne źródło, w jeszcze wyższym stopniu w życiodawcze owe własności wyposażone [1])! Niestety, Bergk nie uzasadnia bliżej obiecującej swej myśli, nie wyciąga wszystkich, naturalnie z niej wypływających wniosków, niefortunna zaś próba zbliżenia cudownego „ambrozyjskiego“ źródła do Lety, mogła tylko zdyskredytować samą myśl na długo. Poddając analizie myt o ogrodzie Hesperyd, gdzie u Zeusowego dworu tryskają κρῆναι ἀμβρόσιαι (Eurip. Hipp. 748) i pod strażą smoka (drakona) dojrzewa cudowny — według Hezyoda (Theog. 216) złoty — owoc jabłoni, Bergk zgodnie z Prellerem [2]) w smoku upatruje tylko symbol rzeki [3]), imię zaś jego Λάδων [4]) utożsamia z Λήθων, jako równoznaczną, starszą tylko chronologicznie formą językową, i, stąd już wprost przechodząc do utożsamienia κρῆναι ἀμβρόσιαι, domniemanego owej rzeki źródła, ze zdrojem Lety, uważa się za uprawnionego do kategorycznego twierdzenia, że „źródło to (t. j. Lety) jest po prostu źródłem bogów (Götterquelle): kto pije z niego, ten zapomina o wszelkiem cierpie-

---

[1]) Sumienność nakazuje nam wyznać, iż są uczeni, którzy podania o ziemskim raju, t. j. krainie niezamąconej szczęśliwości, uważają za stosunkowo późne i chronologicznie ustalić się dające. Należy do nich O. Gruppe, który w swem dziele „Griech. Kulte u. Mythen“ (Lipsk, 1887, str. 138) twierdzi, iż cała ta grupa podań ani w Indyi, ani w Grecyi nie sięga nawet do najstarszego historycznego okresu. Paradoksalne to twierdzenie uzasadnia on powołaniem się na znaną książkę v. Hehna, z której widzieć możemy, jak wszystkie niemal rośliny, w opisach raju i bogów krainy występujące, w czasach historycznych z azyatyckich ośrodków kultury do Europy przywędrowały. Stąd wniosek Gruppe'go, że same podania muszą być jeszcze późniejsze. Ponieważ flora i fauna podań, jak to każdy z nas wie, zmienia się bezustannie, nie tylko w zależności od stopnia geograficznej szerokości, lecz nawet gustów i upodobań chwili, powyższy pogląd Gruppe'go jest tedy oparty na najmniej pewnych i stałych pierwiastkach rozbieranych podań, co już samo przez się zupełnie wystarcza, by podać takowy w wątpliwość. Najbardziej zato wybitną i znamienną ich cechę stanowi to, iż cały swój przepych i bogactwo dobrotliwa natura za darmo człowiekowi rzuca pod stopy, że nie wymaga odeń w zamian krwawej daniny pracy, wszędzie bowiem ziemia sama, — αὐτόματος, sponte sua, jak mówili starożytni, — potrzeby, a nawet zachcianki ludzkie zaspakaja. Nie w postępach tedy materyalnej kultury, zawsze na ciężkiej pracy fizycznej opartych, (pracy, dodajmy, mianej u starożytnych w daleko większej, niż u nas, pogardzie), należy upatrywać początku podań o krainach szczęśliwości, lecz poprostu w marzeniu o lepszej, lżejszej doli, które chyba równie jest stare, jak nędza, znój i cierpienie ludzkie.

[2]) Preller, Griech. Mythol. I[3] 461.

[3]) Bergk, l. l. p. 715 s.

[4]) Taką nazwę nosi on u Hezyoda (Theog. 333) i u późniejszych pisarzy.

niu". Nie trudno się przekonać, że podstawy, na których się wniosek ten opiera, bardzo są niepewne. Chociażby nawet przedłożona przez Bergka etymologia nazwy Λάδων była trafną, nie zmusza to nas jeszcze wcale do upatrywania w nim ducha wód, przedstawiciela płynnego żywiołu. Przeciwnie, daleko więcej mamy powodów uważać owego smoka za istotę chtoniczną, demona podziemi. Zgodnie z głosem ogromnej większości mitologów, opierających się na najbardziej kategorycznych świadectwach starożytności, wąż, drakon jest typowem uosobieniem tajemnych potęg ziemi, jej niejako dziecięciem. Jeżeli zaś od czasu do czasu i rzeczne istoty przedstawiane były w postaci wężów czy drakonów — przypomnijmy sobie choćby Acheloosa w walce jego z Heraklesem (Soph. Trach. v. 10 sq.), wypływa to stąd, iż z pewnego punktu widzenia i rzeki, czerpiące wody swe z głębin ziemi, za istoty chtoniczne uchodzić mogą, — takie jednak ich znaczenie jest już p o c h o d n e m, nie zaś pierwotnem i zasadniczem. W danym wypadku smok w charakterze dziecięcia ziemi (pojmowanej jako χθών, nie γαῖα) jest naturalnym stróżem najcenniejszego z jej skarbów, — cudownego źródła i drzewa, i z taką jego rolą bynajmniej się nie kłóci nazwa Λάδων, czy λήθων „tajemny", utajony. Nie mówimy już o tem, że widzieć w Lecie — która według trafnego powiedzenia Rohdego [1]) „miała tylko dać zmysłowy wyraz nieświadomości νεκύων ἀμενηνὰ κάρηνα, jak nazywa Homer dusze zmarłych" — widzieć w niej, powtarzamy, cudowne, ożywcze źródło może chyba tylko spółczesny, zmęczony życiem człowiek, tylko upadający pod brzemieniem kultury dekadent: starożytni dalecy byli od podobnego pesymizmu, i w dawnych νεκυῖαι, czyli poetyckich przedstawieniach zagrobowego świata, zapomnienie, wcielone w obraz Lety, nie tylko nie wydawało się szczytem szczęśliwości, lecz przeciwnie potęgowało grozę mrocznego królestwa Aida; z czasem zapomnienie to stało się przymnożeniem katuszy pokutujących grzeszników, kiedy przeciwnie zachowanie zupełnej świadomości i pamięci, zawdzięczane wodzie Mnemozyny, stanowiło według orfickich νεκυῖαι wyższą nagrodę sprawiedliwych [3]). Wyraźne

---

[1]) Herod. I 78: εἶναι γῆς παῖδα; Artemid. Oneirocr II 13: (δράκων) γῆς... ἐστί... παῖς. Porów. Rohde, Psyche I³ 133; Dieterich, Abraxas, str. 114; A. Marx, Griech. Märch. üb. die dankb. Thiere, str. 96.

[2]) Rohde, Psyche I³ 316, 2.

[3]) ibid. II³ 210 uwaga.

błędy w szczegółach stały się przyczyną, że trafny w pomyśle pogląd Bergka został odrzucony, i w traktowaniu naszej kwestyi bierze odtąd górę inny kierunek.

W wymienionej już pracy W. Roscher, odnawiając stare, jeszcze przez neoplatonika Porfiryusza rzucone przypuszczenie[1], wystąpił ze śmiałą tezą, że nektar i ambrozya są po prostu miodem, zarysowująca się zaś wyraźnie różnica między pokarmem bogów — ambrozyą i napojem — nektarem (lub odwrotnie) znajduje tłomaczenie w dwojakiej formie miodu: płynnej (napoju) i bardziej zwartej (jadła). Argumenta, któremi popiera on swoją tezę, dadzą się sprowadzić do następujących: 1) miód posiada te same własności, jakie według tradycyi posiadać miała ambrozya, mianowicie — słodycz, przyjemny smak, miły zapach[2]; 2) miodowi, jak i ambrozyi, przypisywali starożytni lecznicze, profilaktyczne i antyseptyczne własności[3]; 3) miód, obok nektaru i ambrozyi, od najdawniejszych czasów figuruje, jako pokarm bogów[4].

Wywody Roschera, rozwijane konsekwentnie i metodycznie i szeroką poparte erudycyą, mają w dodatku rzadką zaletę prostoty i jasności, odrazu pozyskującej sympatyę czytelnika. Na ogół jednak racyonalistyczna ta w gruncie rzeczy hypoteza, usiłująca cały kompleks odnośnych wierzeń „do jednego tylko naturalnego sprowadzić podłoża“ (auf eine gemeinsame Naturbasis zurückzuführen ibid. p. 4), nie da się chyba zastosować do obrazów, barwy swe w daleko wyższym stopniu zawdzięczających nieuchwytnym pragnieniom i pożądaniom serca, aniżeli trzeźwym wskazówkom kombinującego umysłu. Czas już wielki uznać ostatecznie tę prawdę, iż wierzenia religijne nie z jednego wyrastają korzenia, a więc ubóstwienie przyrodzonych potęg, żywiołów czy zjawisk wewnętrznej treści mytu bynajmniej nie wyczerpuje, tak iż ten, ktoby zapragnął wszystko w tej dziedzinie do naturalnych sprowadzić fenomenów, zmuszony będzie gwałt zadawać faktom, czyto w formie sztucznych, mechanicznych okrojeń, czy świadomych przeoczeń i przemilczeń. Wypowiadając to zdanie, bynajmniej nie chcemy odmówić wszelkiego znaczenia metodzie Roschera: przeciwnie, udatne, według mnie,

---

[1]) De antro nymph. 16: ἠξίουντο νέκταρ καὶ τὴν ἀμβροσίαν... τό μέλι ἐνδέχεσθαι, θεῶν τροφῆς ὄντος τοῦ μέλιτος.

[2]) Nekt. u. Amb. p. p. 42—46.

[3]) ibid. p. p. 51—60.

[4]) ibid. p. p. 60—9.

wytłumaczenie pierwotnego znaczenia postaci Hermesa (= wiatr), jakie na tej właśnie drodze odnalazł Roscher [1]), — wytłumaczenie, odtwarzające wzajemną łączność i związek rozproszonych i pełnych pozornych sprzeczności świadectw starożytnych, nakazuje oceniać ją z należytym szacunkiem. Sądzę tylko, że metoda ta w danym wypadku, t. j. w odniesieniu do obrazów, w których dziecięctwo ludzkości wcieliło swój złoty sen o lepszem, wyższem bytowaniu, nie mogło nie doprowadzić do zupełnego bankructwa. I w rzeczy samej, przypatrzmy się bliżej argumentom Roschera, zaczynając od ostatniego, jako najbardziej, zdawałoby się, przekonywającego. Pełną garścią rozsypuje Roscher cytaty z różnych autorów, mające niby dowodzić tożsamości miodu z nektarem i ambrozyą. Widzimy tu i kategoryczne świadectwo homerowskiego hymnu (in Herm. 562), iż miód jest θεῶν ἡδεῖα ἐδωδή. — „bogów przyjemnym pokarmem“, i uboczne dowody tegoż samego w formie przykładów, gdzie bogów rzeczywiście miód pożywających widzimy [2]), i dane, ze starożytnych kultów zapożyczone, a dowodnie wykazujące, iż bogom często napój z mleka, miodu i wody w ofierze składano [3]), i niezmiernie ciekawe wreszcie fakty, świadczące, iż starożytni w rzeczy samej wyobrażali sobie miód, jako swego rodzaju cudowną rosę, z nieba padającą, a przez pszczoły następnie zbieraną [4]), i że wierzenie to poza granicami świata helleńskiego również spotykać się daje. Jaką naukę przynosi nam ta pstra mozajka faktów, do jakiego nas zmusza wniosku? Mojem zdaniem wniosek możliwy tu jeden: źródło miodu i mleka (o którem zresztą półgębkiem i jakby niechętnie mówi Roscher) należą do najdawniejszych i najistotniejszych atrybutów cudownej krainy bogów, i, jako takie, stanowią wyobrażenia, do źródeł nektaru i ambrozyi równoległe, — zupełnej ich jednak jednoznaczności i tożsamości nie dowodzi nic, jeżeli pozostawimy na stronie, jako swego rodzaju poetycką licencyę [5]), lub późniejsze kombinatorskie przypuszczenie, spotykane czasem zdanie, że ambrozya jest to niejako kwintesencya miodu. Jeżeli zaś z faktu, iż bogowie, obok ambrozyi, czasem pożywają miód, zechcemy wycią-

---

1) Nek. u. Ambr. str. 1—5.

2) Batrach. 395; Apoll. Rhod. IV, 1134; Anton. Liber. c. 19.

3) Roscher l. l. pp. 62—67.

4) ibid. p. p. 13—22.

5) Ibycus u Athen I 39, b: τὴν ἀμβροσίαν τοῦ μέλιτος ἐνναπλασίαν ἔχειν γλυκύτητα.

gnąć wniosek, iż ambrozya miodem jest właśnie, to w ten sam sposób nietrudno nam będzie udowodnić, iż ambrozya jest także... mlekiem: wszakże, według podań niektórych, Zeus wykarmiony był mlekiem kozy Amaltei [1], z pod nóg Bachusa, obok miodu i wina, tryskało mleko [2], w wieku złotym płynęły rzeki nie tylko miodu, lecz i mleka, a w różnych kultach starożytnych, obok miodu, zawsze prawie spotykamy mleko [3]. Na taki jednak wniosek nie przystanie chyba Roscher, jakkolwiek takowy wypływa logicznie z jego założenia.

Drugi argument Roschera — tożsamość leczniczych, wzmacniających i antyseptycznych własności miodu i ambrozyi z nektarem — również nie wytrzymuje krytyki. Nie mówiąc już o tem, że zastosowanie prozaicznej terminologii medycznej do tworów religijnej myśli Greków mało chyba komu przypadnie do smaku, samej tej tożsamości nie należy pojmować dosłownie. Cała przepaść oddziela te dobroczynne skutki używania miodu, o których mówi starożytna medycyna, od tego głębokiego wewnętrznego przetworzenia i przeistoczenia, którem ambrozya zwykłego człowieka przekształcała w Boga i nawet w istocie wyższego porządku odrazu wielokrotnie pomnażała siły. Powołamy się dla przykładu choćby na tę scenę z homerowskiego hymnu na cześć Apollina Delijskiego [5], gdzie Temida po raz pierwszy Apollinowi-niemowlęciu do ust wlewa nektar i ambrozyę: „Kiedyś, o Febie, skosztował pokarmu nieśmiertelności (ἄμβροτον εἶδαρ), twych szybkich ruchów (ἀσπαίροντα) nie wstrzymały dłużej ani złociste pieluchy, ani przewiązki, lecz wszystkie rozsunęły się węzły. I przemówił do bogini świetlisty Apollin: „Podajcie mi miłą cytrę i łuk zakrzywiony, — i będę wieszczył ludziom nieomylną wolę Zeusa“. Pragnąc za jakąbądź cenę ocalić mniemaną tożsamość, Roscher zmuszony jest pod jeden i ten sam termin podciągnąć rzeczy bardzo różne, wskutek czego najwspanialsze kwiaty starożytnej poezyi mitologicznej zmieniły się w biedne ziółka apteczne.

Cóż wreszcie powiedzieć mamy o przekonywającej sile pierwszego z argumentów Roschera, który z takim naciskiem podkre-

---

[1]) Callim. hymn. in Jov. 48.

[2]) Eurip. Bach. 143 sq.

[3]) Schol. Pind. Pyth. IX, 111: μέλι τῆς ἀθανασίας δέκατον μέρος, również Tzetz. VIII, 984 wedł. Epikura.

[4]) H. Usener, Milch und Honig, Rhein. Mus. LVII, 177—195.

[5]) Hymn. Hom. in Apoll. Dell. 124 sq.

śla, iż Grecy, tak miodowi, jak nektarowi i ambrozyi, przypisywali te same cechy słodyczy, przyjemnego zapachu i smaku? Wszakże idyliczne obrazy i sceny najczęściej uderzają jednostajnością, i malując je, z konieczności do tych samych kolorów i barw uciekać się wciąż trzeba. Nektar i ambrozya, — te wyidealizowane abstrakcye zwykłego napoju i jadła, powinny oczywiście łączyć w sobie wszystkie możliwe przymioty, mile łechtać tak smak, jak i powonienie.

Tak tedy wszystkie argumenty Roschera, jak to widzieliśmy poprzednio, wobec rzeczowej krytyki ostać się nie mogą. Jako całość, hypoteza ta, jak słusznie zauważył K. Wernicke [1]), zostaje w rażącej sprzeczności z temi świadectwami starożytnych, które dowodzą, iż „ambrozya i nektar przedstawiały się im, jako bogom samym dostępne, ludziom zaś chyba w wyjątkowych razach, za szczególną tychże bogów łaską". Tak w homerowskim hymnie na cześć Hermesa [2]) Apollin w grocie Cylleńskiej błyszczącym kluczem otwiera trzy źródła nektaru i ambrozyi, noszące w dodatku wymowną nazwę ἄδυτοι, „niedostępne". To samo widzimy także w świadectwie Eurypidesa [3]) i poetki Mojro (IV w. przed Chr.), które rozpatrzymy później.

Zanim rozstaniemy się z teoryą Roschera, zatrzymamy się jeszcze chwilę na jednem z jego twierdzeń, stojącem zresztą zupełnie luźnie i z główną jego tezą organicznie się nie wiążącem. Zauważywszy, iż wodzie podziemnego Styksu która w późniejszych wersyach podania o Achillesie zjawia się obok lub nawet w miejscu ambrozyi, przypisywano również władzę czynienia człowieka nieśmiertelnym, chronienia go od ran, Roscher bez wahania wierzeniu temu głęboką przypisuje starożytność, ponieważ „w podaniach o Styksie tkwi wiele takich rysów, które pozwalają myśleć, iż woda ta była identyczną ze zdrojem nektaru i ambrozyi" [4]). Te liczne jakoby względy, mające przemawiać za tożsamością zestawionych obrazów, dają się zacieśnić: 1) do zwrotu Στυγὸς ἄφθιτον ὕδωρ, 2) do szczególniejszego znaczenia, jakie miała dla bogów przysięga na Styks i 3) do faktu, iż teogonie starożytne znają potomstwo Styksu o wielce charakterystycznych imionach Κράτος i Βία.

[1]) Patrz artykuł „Ambrosia" w Pauli-Wissowa. Realencyklopedie. I, 1808—11.
[2]) Hymn. Hom. in Apoll. Del. 124 sq.
[3]) Eurip. Hippol. 740 sq.
[4]) Nekt. u. Ambr. str. 54.

Ponieważ poza hypotezą, zbliżającą miód do ambrozyi, nie zostaje on w żadnym związku ze Styksem, mamy tutaj przed sobą zupełnie nową w gruncie rzeczy teoryę, która źródło ambrozyi do źródła Styksu przyrównywa. Już same podwaliny tej teoryi osłabia ta okoliczność, iż według słów samego jej twórcy te wersye podań, na których się ona opiera, „jedynie w późniejszych zachowane są źródłach“ [1]. Sama przez się okoliczność ta jednak nie jest dostatecznym przeciwargumentem, ponieważ w dziedzinie mytu i wogóle ustnej poezyi podania, późniejsze co do czasu zapisania, nie zawsze są późniejsze co do pochodzenia. Gorzej atoli, że sama argumentacya okazuje się niezadowalniającą, jeśli nie wręcz bałamutną. Ciekawy fakt, że bogowie, w razie złamania wielkiej na Styks przysięgi, „w sen śmiertelny — według słów własnych Roschera — zapadają i nektaru z ambrozyą zostają pozbawieni“, wtedy zrozumiemy najlepiej, kiedy wespół z Nägelsbachem [2]) przypuścimy, iż „Styks jest to rzeka królestwa umarłych i jego przedstawiciel; klnący się nią bogowie w razie krzywoprzysięstwa podlegają władzy śmierci, innemi słowy, składają z siebie boskość“. Wychodząc z tegoż założenia, łatwo jest pojąć, że myśl o wszechpotędze śmierci mogła doprowadzić do wydzielenia tego jej rysu w paralelnych postaciach Κράτος i Βία, dzieci Styksu, epitet zaś ἄφθιτον, — wieczny, nieprzemijający, nieśmiertelny, doskonale odpowiada istocie królestwa śmierci, któremu nie masz i nie będzie końca. Okazuje się tedy, iż według Roschera Styks ma być dlatego tylko jednoznacznym z nektarem i ambrozyą, iż oddający się w moc jego bogowie od nektaru i ambrozyi, tego pierwiastka życia, zostają odtrąceni, umrzeć muszą: prawdziwe „lucus a non lucendo“. I w rzeczy samej mógł-li Roscher nie uwikłać się w podobne sprzeczności, skoro w najdawniejszych wzmiankach o Styksie staje on przed nami, jako coś w tejże mierze wrogiego i nienawistnego [3]) wielkiej bogów rodzinie, w jakiej nektar i ambrozya były dla niej czemś drogiem, miłem, pożądanem? [4]) Etymologia wyrazu Styks najzupełniej potwierdza pierwotność takiego pojmowania.

---

[1]) Nekt. u. Ambr. l. c.

[2]) Nägelsbach, Hom. Theol.[3] str. 43.

[3]) Patrz Od. V, 185: Στυγὸς ὕδωρ, ὅστε μέγιστος | ὅρκος δεινότατός τε πέλει μακάρεσσι θεοῖσι; Hesiod. Theog. 775 sq.: στυγερὴ θεὸς ἀθανατοῖσι, δεινὴ Στύξ i t. d.

[4]) Il. XIX 353; Hymn. in Ap. Del. 124; Hymn. in Merc. 249 i inn.: ἀμβροσίη ἐρατεινὴ.

Tak więc nektar i ambrozya nic nie mają wspólnego ani z wodą Lety, ani Styksu, ani wreszcie z miodem, jak to przypuszczały powyższe teorye. Powstaje więc pytanie, czem w gruncie rzeczy jest ten zagadkowy obraz, tak niełatwo poddający się tłumaczeniu? Odpowiedź, do jakiej osobiście się skłaniamy, bardzo będzie prosta: jest to, jak tego domyślał się już Bergk, „reines himmlisches Wasser", a raczej ta jej idealizacya, o której mówiliśmy wyżej, czyli, posługując się językiem baśni, „woda żywa", woda z „Jungbrunnen", fontaine de jouvence", „fountain" lub „well of youth". By tłómaczenie takie nie wydawało się zbyt śmiałem, przypominamy, iż starożytnym nie był obcy ten motyw, występujący pod nazwą πηγὴ ἀθάνατος, φυσίζοος, ἀείζωος u Greków, fons vivus, aqua viva u Rzymian. Na motyw ten zwrócił uwagę już Rohde i parę odnośnych świadectw przytoczył (Psyche[3] II 390, 1), jesteśmy jednak w stanie zebrany przezeń materyał znacznie pomnożyć. Postaramy się zestawić takowy tutaj z możliwą dokładnością. Cudowne źródło znajduje się zazwyczaj ἐπ' ἔσχατα γῆς, gdzieś na końcu czy kraju świata, w dalekich kresowych ziemiach, gdzie w niezamąconej szczęśliwości żyją błogosławione, „sprawiedliwe" ludy [1]). Jeśli nawet znajduje się ono gdzieś bliżej, to i wówczas niełatwo śmiertelnikowi dostać się do niego, bo jest ono zwykle tak dobrze utajone, iż tylko ptaki drapieżne odnaleźć je umieją [2]). Pośrednictwo tych ostatnich jest tem niezbędniejsze, iż strzegą źródła nieraz zdradliwe węże i smoki [3]). Ożywcza ta woda rozsiewa czasem wokoło zapach wonnego kwiecia [4]), czasem jaśnieje jak błyska-

---

[1]) Tak spotykamy je w krainie Etyopów, którą tak barwnie Herodot opisuje (III, 23), ἐν μακάρων χώρᾳ, dokąd według podania dotarł Aleksander (Ps. Call. II, 39—41), wreszcie w tym „szczęśliwym na najdalszym Wschodzie zakątku", dokąd Laktancyusz (Carm. de Phoen. v. 1 — 64) przenosi feniksa.

[2]) Tak u Owidyusza (Fast. II, 43 sq.) przynosi „żywą wodę" kruk, w greckim „Fizyologu" odmładza się w nim orzeł (Physiologus, s. v. ἀετός). Zapewne długowieczność ptaków drapieżnych, równie dobrze znaną starożytnej (Hesiod. fr. 103, Goettling; Terent. Haut. 521), jak i spółczesnej tradycyi ludowej (E. Majewski, Rodzina kruków w mowie i wierzen. ludu naszego), logika prymitywna tłómaczyła na swój sposób, przypisując ją używaniu wody ożywczej. Tutaj zapewne tkwi przyczyna skojarzenia się ptaków tych ze zdrojem żywota.

[3]) Tak u Owidyusza strzeże „żywej wody" wąż, u Apul. Met. VI 14 bronią dostępu do „aquae vocales" smoki. Co do ostatniego świadectwa patrz wyjaśnienie w rozdziale 2-im.

[4]) Herod. l. c. ἐπὶ κρήνην σφι ἡγήσασθαι, ἀφ' ἧς λουόμενοι λιπαρώτεροι ἐγίνοντο,

wica[1]), często zaś bije u stóp cudownej jabłoni, co nigdy nie więdnie i zawsze owoc przynosi świeży[2]). Zgodnie z swą nazwą woda ta na całą naturę oddziaływa ożywczo. Złamana gałązka, do takiego zdroju wrzucona, na nowo się zrasta[3]), nieżywe ptaki, w niej zanurzone, do życia wracają[4]), martwa lub nawet suszona ryba, za włożeniem do wody tej, ożywa i z rąk się wymyka[5]). Działanie jej rozciąga się oczywiście i na człowieka: leczy ona wszystkie rany[6]), starym wraca młodość[7]), umarłym życie[8]), śmiertelnika przekształca w boga[9]), lub przynajmniej niezmiernie długiego udziela mu życia[10]).

κατάπερ εἰ ἐλαίου εἴη· ὄζει δὲ ἀπ' αὐτῆς, ὡς εἰ ἴων... Porówn. Ps. Call. II, 39: εἶδόν τινα τόπον, καὶ ἦν ἐν αὐτῷ πηγὴ διαυγής, ἧς ὕδωρ ἤστραπτεν, ὡς ἀστραπή. ἦν δὲ ἀὴρ ἐκεῖνος εὐώδης καὶ πάνυ γλυκύτατος.

1) Ps. Call. l. c.. Cf. Nov. Test. Apoc. 22, 1—2: ποταμὸν ὕδατος ζωῆς, λαμπρὸν ὡς κρύσταλλον... ξύλον ζωῆς.

2) Lact. Carm. de Phoen. 25: Est fons in medio, quem vivum nomine dicunt... vv. 29—30: Hic genus arboreum, procero stipite surgens, | non lapsura solo mitia poma gerit. Porówn. Theopomp. u Aelian V. H. III, 18.

3) Ps. Aristot. Mir. ausc. c. 117 (127): ἐν Σκοτούσαις τῆς Θετταλίας φασὶν εἶναι κρηνίδιον... ἐὰν δέ τις ξύλον μὴ παντάπασιν συντρίψας, ἀλλὰ σχίσας, ἐμβάλῃ, συμφύεται καὶ πάλιν εἰς τὸ αὐτὸ καθίσταται. Cf. Antig. hist. mir. 142, Plin. n. h. X 8, Sotion, de flum. et font. c. 9.

4) Sotion, de flum. et font. c. 6 (Westerman): Παρὰ Κιλικίᾳ φασὶν ὕδατος εἶναί τι σύστημα, ἐν ᾧ τὰ πεπνιγμένα τῶν ὀρνέων καὶ τῶν ἀλόγων ζώων ἐμβραχέντα ἀναζῆν.

5) Ps. Callist. II, 39: Gdy Aleksander przybył do „krainy błogosławionych", kucharz, szykujący wieczerzę, do bijącego tam zdroju suszoną rybę poniósł opłukać, καὶ εὐθέως βραχὲν ἐν τῷ ὕδατι (sc. τὸ τάριχον) ἐψυχώθη καὶ ἐξέφυγε τῶν χειρῶν τοῦ μαγείρου. Kucharz nie mówiąc o tem nikomu, napełnia cudowną wodą swą flaszę.

6) Nonnus, Dionysiac. XXXV, 73—6: Ἤθελον ἐγγὺς ἔχειν φυσίζοον ἔνθαδε πηγὴν | Ὄφρα τεοῖς μελέεσσι βαλὼν ὀδυνήφαγον ὕδωρ | Πρηΰνω τεὸν ἕλκος ἐπήρατον, ὄφρα καὶ αὐτὴν | Ψυχὴν ὑμετέρην παλινάγρετον εἰς σε κομίσσω. O wspomnianem już źródle tessalskiem mówi także Ps. Arystoteles (l. c.), iż płynie z niego τοιοῦτον ὕδωρ, ὃ τὰ... ἕλκη καὶ θλάσματα ταχέως ὑγιεινὰ ποιεῖ καὶ τῶν ἀνθρώπων καὶ τῶν ὑποζυγίων.

7) Patrz Aelian l. c.: ktokolwiek w krainie Ἄνοστος, skosztuje owoców drzewa rosnącego na brzegu „rzeki rozkoszy" (τῆς Ἡδονῆς), ten γινέται μετὰ βραχὺ νεώτερος.

8) Patrz wyżej Nonnus, l. c.

9) Ps. Call. l. c. Kucharz ów, co posiadł „wodę życia", wrzucony z rozkazu Aleksandra z kamieniem u szyi do morza, staje się morskim demonem, kochanka zaś jego, co tej cudownej wody zakosztowała, zmienia się w nereidę.

10) Herod. l. c. Τὸ δὲ ὕδωρ τοῦτο, εἴ σφί ἐστι ἀληθέως, οἷόν τι λέγεται, διὰ τοῦτο ἂν εἶεν, τούτῳ τὰ πάντα χρεώμενοι μακρόβιοι.

Wszystkie te cechy i własności wykazać możemy w świadectwach o nektarze i ambrozyi. Substancye te, jak już wiemy, oznaczają się pięknym zapachem, potęgują siłę fizyczną[1]), leczą rany[2]), dają człowiekowi nieśmiertelność wraz z wieczną młodością. Jakkolwiek Homer i Hezyod przeciwstawiają zazwyczaj nektarowi, jako szczególniejszego rodzaju napojowi, ambrozyę, jako pokarm stały, posiadamy mimo to inne, poważnej starożytności świadectwa, dowodzące niezbicie, iż i ambrozya również była pierwotnie cudowną, w krainie bogów tryskającą cieczą. Tak w Euripidesowym „Hipolicie“, chór wyraża pragnienie uciec od okropności tego świata i ptaszkiem skrzydlatym ulecieć w krainę słodkogłosych Hesperyd, gdzie dojrzewają cudowne jabłka, dokąd władca purpurowego morza żeglarzom wzbrania dostępu. — „na ową świętą ziemi rubież,... gdzie u sypialni Zeusowego dworu biją źródła ambrozyi (κρῆναι τ' ἀμβρόσιαι χέονται) i boska życia dawczyni — ziemia bogom szczęścia przymnaża“. Nie mamy najmniejszego powodu uznawać podania, na którem Euripides oparł swą opowieść, za chronologicznie późniejsze: że u tragików, czerpiących zwykle ze skarbnicy podań lokalnych, spotykają się częstokroć znacznie starsze formy mytów, niż w zdala od macierzystej ziemi, w oświeconej Jonii powstałym eposie, rzecz to powszechnie znana i szerszego omówienia nie wymaga. Takiż sam zdrój bijącej ze skały ambrozyi znajdujemy w zapisanej u Plutarcha (de orb. in facie lunae, 941, F)[4]) powieści o śpiącym pod ziemią Kronosie. Na dalekiej wyspie zdetronizowany ten mocarz, „zamknięty w głębokiem wnętrzu skały złocistej, spoczywa w uśpieniu, — sen bowiem przemyślał mu Zeus miasto oków,— ptaki zaś wlatujące przez szczyt skały przynoszą mu ambrozyę; wonność, co od zdroju się rozprzestrzenia, całą napełnia wyspę“.

Cokolwiek wyżej przytoczony ustęp z Euripidesa wykazuje niezbicie, iż jak w późniejszych greckich podaniach „żywa“ woda, tak pierwotnie ambrozya, z cudownem drzewem (jabłonią) w pewnym znajdowała się związku. Życiodawczego, a nawet unieśmier-

---

[1]) Hymn. in Ap. Del. 125 sq.; Hesiod. Theog. 639 sq.

[2]) Il. XVI 667; XIX 38.

[3]) Odys. V. 92 sq.; Pind. Olym. I 63—7; Apoll. Rhod. IV 869.

[4]) Cf. ibid.: αὐτὸν μὲν γὰρ τὸν Κρόνον ἐν ἄντρῳ βαθεῖ περιέχεσθαι πέτρας χρυσοειδοῦς καθεύδοντα — τὸν γὰρ ὕπνον αὐτῷ μεμηχανῆσθαι δεσμὸν ὑπό Διός, — ὄρνιθας δὲ τῆς πέτρας κατὰ κορυφὴν εἰςπετομενους ἀμβροσίαν εἰςφέρειν αὐτῷ και τὴν νῆσον εὐωδίᾳ κατέχεσθαι πᾶσαν, ὥσπερ ἐκ τῆς πηγῆς σκιδναμένη τῆς πέτρας.

telniającego tych jabłek działania dowodzi choćby ta okoliczność, iż zdobycie takowych w szeregu prac Heraklesa znajduje się na samym końcu, — obok pojmania piekielnego Cerbera (upostaciowanie śmierci), — stanowiąc niejako apoteozę Zeusowego syna, podniesienie go do boskiego dostojeństwa. W innej wersyi tegoż podania o ogrodzie Hesperyd [1]) cudownego drzewa strzeże „drakon“, czyli smok, co również w najzupełniejszej jest zgodzie z powieścią starożytnych o „żywej“ wodzie. Są wreszcie pewne wskazówki, pozwalające wnosić, iż boski ów napój, jak później „żywą“ wodę, przynosiły pierwotnie ptaki drapieżne. Tak poetka Mojro z Byzancyum (około 300 prz. Chr.) we fragmencie, zachowanym u Ateneusza (XI 49, 16), opisując niemowlęctwo Zeusa na Krecie, powiada, iż ambrozyą, „przynoszoną od fal oceanu“ (t. j. od krańców świata, opasanego przez zwartą wstęgę Oceanu) karmiły go gołębie, „nektar zaś wciąż w swym dziobie przynosił potężny orzeł, czerpiąc go ze skały“ [2]).

Nie widzimy powodu powątpiewać o starożytności tego podania: pewnem jej potwierdzeniem jest myt o porwaniu przez orła Ganimedesa, tego męskiego odpowiednika do podającej bogom ambrozyę Heby (uosobienie wieczystej młodości) [3]). Powyższe świadectwo poetki Mojro ma dla nas ogromne znaczenie jeszcze z jednego względu: w zestawieniu ze świadectwami Euripidesa i Plutarcha dowodzi ono niezbicie, iż i nektar, nietylko zaś ambrozya, był dla starożytnych cudowną, z głębin ziemi tryskającą cieczą, a to pozwala nam utożsamić te dwie nazwy, jako synonimy, równoznaczne określenie tej samej rzeczy. Identyczność obu tych substancyi jeszcze jaśniej występuje w epigramacie aleksandryjskiego poety Dioskuridesa [4]), który mówi o προχοαὶ νέκταρος ἀμβροσίου, „potokach

---

[1]) Apoll. III 5, 10.

[2]) Νέκταρ δ' ἐκ πέτρης μέγας αετος, αἰὲν ἀφύσσων | γαμφηλῆς φορέεσκε ποτὸν Διὶ μητιόεντι.

[3]) Wulgata mytu o porwaniu Ganimedesa przedstawia mojem zdaniem kontaminacyę dwu motywów, — podania o orle, przynoszącym Zeusowi nektar (patrz wyżej) i podania o pięknym Ganimedesie, — młodzieńcu, który dla swej urody wzięty do nieba, bogów został podczaszym (patrz Il. XX 233 sq.): τὸν (sc. Γανυμήδεα) καὶ ἀνηρείψαντο θεοὶ Διὶ οἰνοχοεύειν | κάλλεος εἵνεκα οἷο, ἵν' ἀθανάτοισι μετείη. Ze zlania się motywu „orzeł przynosi bogom nektar“ z motywem „bóg bierze sobie młodzieńca za podczaszego“, powstaje znowu podanie, iż bóg w postaci orła porywa chłopaka, by odtąd bogom napój nieśmiertelności rozlewał.

[4]) Ant. Pal. VII 31.

ambrozyjskiego nektaru", najwyraźniej utożsamiając oba obrazy. Uważamy się przeto za zupełnie uprawnionych do powtórzenia za Bergkiem kategorycznego twierdzenia, iż „nic nas nie zmusza wyobrażenia te jedno od drugiego oddzielać" [1], że przeciwnie „najbardziej trafnem będzie tu objaśnienie, według którego termin szerszy, bardziej ogólny, połączony jest, jak to się często zdarza, ze ściślejszym czyli bardziej specyalnym, by pojęcie najzupełniej wyczerpać, jak to widzimy w zwrotach πρὸς ἠῶ τ' ἠέλιόν τε, Οὐρανὸς Οὔλυμπός τε i t. d.". Ambrozya byłaby tedy „żywą" wodą w jej wielorakich zastosowaniach, nektar zaś, który zgodnie z pociągającą etymologią G. Kurtziusa [2]) oznacza poprostu „łakotkę" (Leckerei), byłby „żywą" wodą w ściślejszem znaczeniu „napoju". W ten sposób w całym szeregu świadectw, które i ambrozyę przedstawiają jako ciecz, płyn [3]), nie zaś jako pokarm stały, przechowało się właśnie pierwotne tego obrazu znaczenie. Jeżeli spytamy następnie, w jaki sposób, wbrew temu znaczeniu, ambrozya poczęła później oznaczać ξηρὰ τροφή, to na podobną zmianę znaczenia wpłynął, według mego zdania, t. zw. rodowód, czyli etymologia ludowa. Wyraz ἀμβροσία zbliżono zapewne do pnia βορ (porówn.: βορά pokarm, βιβρώ-σκω pożywam), a pozostały, po wydzieleniu mniemanego pnia, kompleks dźwięków ἀμ pojęto, jako skrót (synkopę) prefiksu ἀνα (porównaj naprzykład ἀμβοᾶν zam. ἀναβοᾶν i t. d.). Tak tedy wszystkie charakterystyczne cechy nektaru i ambrozyi, zarówno w ich scenery, jak i wewnętrznych własnościach, daleko ściślej się wiążą z tem, co wiemy o „żywej" wodzie starożytnych, aniżeli z tą rolą, jaką odegrywał miód w starożytnych podaniach i obrządkach. Pośrednie ogniwa między podaniami o źródłach ambrozyi czy nektaru i o πηγὴ ἀθάνατος, zdroju „żywej" wody, przedstawiają te świadectwa, gdzie ambrozya nazwana jest wprost ἀθανασία [4]).

Jakkolwiek nektar i ambrozya sprowadzają się, jak to staraliśmy się udowodnić, do jednego wspólnego substratu, który zgodnie z Bergkiem określiliśmy, jako „czystą wodę niebios", byłoby jednak niesłusznem stąd razem z nim wnioskować, iż Grecy od najdawniej-

---

[1]) l. l. p. 671—2.

[2]) Griech. Etym.[5] 184: „νώγαλον : νέκταρ = κλώψ : κλέπτω; Suff. ταρ wie in ἴκ-ταρ".

[3]) Oprócz wskazanych wyżej patrz także Sapph. fr. 5; Anaxandrid. frg. 7 (= Athen II 39 A).

[4]) Patrz Schol. Pind. Pyth. IX 113; Lucian, Dial. Deor. 4: (κρήνη ἀθανασίας).

szych czasów znali tylko boski napój, że „stały pokarm bogów do wyobrażeń pierwotnych z pewnością nie należy“ [1]). Mojem zdaniem, przeciwnie, myśl, iż bogowie bez stałego pokarmu również obejść się nie mogą, od najdawniejszych czasów była właściwą Grekom, znalazłszy wyraz w mycie o cudownem drzewie i jego owocach. W najstarszych mitologiach Wschodu drzewo to ściśle się kojarzy z „wodą życia“. Tak naprzykład według assyro-babilońskiego poematu o wyprawie Nemroda-Gilgamesza do krainy bogów [2]), obok cudownego zdroju, który leczy trąd, wyrasta drzewo o niewymagającej komentarzy nazwie „starzec odmłodnieje“ [2]). W biblijnej legendzie o raju prarodziców naszych, — tem monoteistycznem przetworzeniu assyro-babilońskich wyobrażeń o krainie bogów, wąż, grający tu jednak rolę nie stróża cudownego drzewa, lecz uwodziciela rodzaju ludzkiego, zwraca się do prababki Ewy z kuszącemi słowy: „któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego (drzewa zakazanego), otworzą się oczy wasze i będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe“ [3]). Ostatnie słowa, z punktu widzenia rozpatrywanych wierzeń, bynajmniej nie są czczem kłamstwem: pokarm bogów, spożywany przez śmiertelnika, przebóstwić go mocen. Według egipskiego napisu na piramidzie w Saggarah [4]), wielcy bogowie przebywają na wielkiej wyspie „w sercu błonia pokoju“ i żywią się „owocami drzewa żywota“. W ostatnich przykładach „drzewo żywota“ stoi, co prawda, niezależnie od „źródła życia“ (za dalekie jego echo mogłyby zresztą uchodzić biblijne rzeki rajskie), są one jednak wysoce pouczające z tego względu, iż pokarmem bogów są tu właśnie owoce cudownego drzewa. Złączone razem drzewo i źródło żywota spotykamy znowu w „Objawieniu“ św. Jana: „I ukazał mi rzekę wody żywota, jasną jak kryształ, wychodzącą ze stolice Bożej i Barankowej. W pośród ulice jego i z obu stron rzeki drzewo żywota, rodzące owoców dwanaście“ [5]). Pokrewne obrazy

[1]) l. l. p. 670.

[2]) A. Jeremias, Die babylon. assyr. Vorstellungen vom Leben nach dem Tode, 1887, str. 10—23.

[3]) Vulgat. Genes. 3, 5.

[4]) Jeremias, l. l. p. 93.

[5]) Apoc. XXII 1—2. Καὶ ἔδειξέ μοι καθαρὸν ποταμὸν ὕδατος ζωῆς, λαμπρὸν ὡς κρύσταλλον, ἐκπορευόμενον ἐκ τοῦ θρόνου τοῦ θεου καὶ ἀρνίου. Ἐν μέσῳ τῆς πλατείας αὐτῆς καὶ τοῦ ποταμοῦ ἐντεῦθεν καὶ ἐντεῦθεν ξύλον ζωῆς, ποιοῦν καρποὺς δώδεκα (cf. ibid. 14). O zestawienie z ustępem tym sam zdaje się prosić tak wyżej wspomniany Euripidesowy opis ogrodu Hesperyd, gdżie rośnie cudowne drzewo i „κρῆναι... ἀμβρό-

spotykamy wreszcie w mitologii germańskiej Północy. Tutaj jabłka są tym owocem, który jest bogom niezbędny dla podtrzymania jeśli nie życia, to przynajmniej wiecznej świeżości i młodości [1]). Znajdują się one w posiadaniu bogini Idhuny, małżonki mądrego Bragi. Gdy raz olbrzym Thiassi z pomocą chytrego Loki skradł je z Asgardu, „białego“ grodu bogów, bogowie postarzeli odrazu: zmarszczki pokryły ich lica, a włosy siwizna. Pod groźbą strasznych kar musiał je Loki znów bogom powrócić.

W starożytnej Grecyi podanie o cudownem, rosnącem przy źródle żywota drzewie istniało także, jak to widzieliśmy w mycie o wyprawie Heraklesa po jabłka Hesperyd. Musiało ono być niezmiernie silnie skojarzonem z mytem o krainie bogów, skoro spo-

---

σιαι χέονται Ζηνὸς μελάθρων παρὰ κοίταις“, jako i Plautowa (Trinum. 940) wzmianka o rzece „qui de coelo exoritur sub solio Jovis“. I grecka więc i judajska wersya podania maluje życiodajny zdrój bijący w przybytku Najwyższej Istoty z pod jego tronu, w pobliżu cudownego drzewa. Mimo tak uderzającą zgodność szczegółów, powyższego obrazu „Apokalipsy“ nie możemy zaliczyć do rzędu tych helleńskich naleciałości, jakie się u św. Jana spotykają. Przeciwnie, stoi on tutaj, jak i we wzmiankach o „żywej wodzie“ w Ewangielii (Johann. 4, 15), najzupełniej na gruncie rodzimej tradycyi. Drzewo i źródło żywota, wraz z rzekami miodu i mleka, są to ulubione, tradycyjne obrazy, które poezya prorocza stale kojarzy ze spodziewanym przyjściem Messyasza, zbliżającym się tryumfem króla Syonu, wspaniałością odnowionego Jeruzalem. Tak Joël (3, 18), naprzykład, woła „będą kropić góry słodkość, a pagórki popłyną mlekiem, a wszystkiemi strumieniami judzkiemi pójdą wody, a źródło z domu Pańskiego wynidzie i obleje potok cierznia“. Podobnie wyraża się Zacharyasz (14, 8): „I będzie w on dzień: wynidą wody żywe z Jeruzalem“. Najdokładniej jednak rozwija tę myśl Ezechiel, u którego znowu obok „żywej wody“ występuje cudowne drzewo i co ważniejsza widać wyraźnie, jakie wyobrażenia z wodą tą i drzewem tem się kojarzyły (47): 1. I oto wody wychodziły z pod proga domu na wschód słońca... 2. a oto wody wylewające się z boku prawego... 7... po brzegu potoka drzewa barzo wiele z obydwu stron... 9. A wszelka dusza żywiąca, która płaza, gdziekolwiek przydzie potok, będzie żywa... i będzie uzdrowione i żyć będzie wszytko, dokąd przydzie potok. 12. A nad potokiem wyroście wszelkie drzewo owoc rodzące, nie odpadnie list z niego i nie ustanie owoc jego, na każdy miesiąc przyniesie nowy owoc, bo wody jego z świątnice wynidą, i będzie owoc jego na pokarm, a liście na lekarstwo“. Od Ezechielowego proroctwa zależnym jest w swem widzeniu św. Jan, z tą tylko różnicą, iż oczekiwany tryumf i wspaniałość Jeruzalem przenosi on poza granice czasu w wieczność, — ewolucya, która, jak zobaczymy, jest do pewnego stopnia analogiczną do ewolucyi tychże obrazów w wierzeniach Hellenów.

[1]) Wünsche Aug., Die Sagen vom Lebensbaum u. Lebenswasser, 1905, str. 11, 12.

radycznie pojawia się ono jeszcze w baśni o „Μακαρία“, ziemskiej krainie szczęśliwości (starożytne pendant do „Schlaraffenland“, „Cuccagne“, „Cockeney“, rosyjs. „вырій“, „ирій“ i naszego „wyraju“), która według H. Usenera[1]) „jest projekcyą krainy bogów nieba na ziemię“. Nie posiadamy jednak, niestety, bezpośrednich świadectw, że służyły one rzeczywiście za pokarm bogom, i do wniosku tego dochodzimy pośrednio, zarówno na podstawie powyższych przykładów mitologii obcych, jak ubocznych wskazówek greckich, co prawda, ale do innych skupień należących mytów. Tak naprzykład, w homerowskim hymnie na cześć Demetry[2]) Zeus, ulegając błaganiom zrozpaczonej matki, posyła Hermesa do władcy Hadesu z rozkazem zwrócenia porwanej Persefony. Ten jednak zmusza tymczasem swą brankę do skosztowania granatu, i odtąd nie może już ona na stałe wrócić na ziemię, lecz musi raz na zawsze spędzać trzecią część roku ὑπὸ κεύθεσι γαίης, w głębinach ziemi. Tak tedy widzimy tu bogów podziemnych, żywiących się pewnym szczególniejszego rodzaju owocem, który każdego, ktokolwiek choć jedno zeń spożyje ziarnko, na wieki do społeczności zmarłych włącza[3]). Zupełnie jest przeto uprawnionem przypuszczenie analogicznego pokarmu dla jasnych władców Olimpu. Jeżeli ów owoc drzewa żywota wcześnie usuwa się w cień, przyczyny tego szukać należy w jednoczesnem istnieniu dwóch terminów dla oznaczenia cudownej ożywczej wody. Skoro pierwotne ich znaczenie ściemnieniu uległo i jeden z nich pokarm stały oznaczać począł, cudowne drzewo staje się już zbytecznem, traci wszelką racyę bytu.

Przechodzimy z kolei do przedstawienia dalszych losów źródła i drzewa żywota w greckiej tradycyi starożytnej. Straciwszy organiczny związek z krainą bogów, od „żywej wody“ oddzielone, cudowne drzewo mimo to zupełnie zapomnianem nie było. Odtąd usuwa się ono tylko na drugi plan i jakkolwiek w dawnej swej formie spotyka się jeszcze czasem w opisach Makaryi[4]), na ogół jednak drobnieje szybko, już u Homera przekształca się w ożywcze ziele, koniom bogów za pokarm służące[1]), i w tej ostatniej formie ży-

---

[1]) H. Usener, Die Sintfluthsagen, 1899, str. 202.
[2]) Hymn. in Cerer. 412—14.
[3]) Patrz także Ovid. Fast. IV 605 sq. cf. Apul. Met. VI 19.
[4]) Theop. ap. Aelian. V. H. III 18; Lactant. de phoen. 25 sq).

ciodajnego zielska przechodzi w końcu do t. zw. „niższej mitologii“, — ludowych baśni, praktyk, zabobonów.

Tak według Apollodora[2]) wieszczbiarz Polyides, syn Kojrana, nie będzie w stanie wskrzesić zatoniętego w beczce miodu syna Minosa Glauka, zostaje zamknięty wraz z trupem młodzieńca w sklepionym[3]) grobie. (Ostatni rys uzupełniony z wersyi Hygina)[3]). Tu zabija on smoka (δράκων), który się rzuca na zmarłego, wkrótce jednak zjawia się drugi smok i dotknięciem przyniesionej trawy ożywia zabitego. Polyides tą samą trawą dotyka ciała młodzieńca, i ten powraca do życia. Podobnież u poety aleksandryjskiego Aleksandra z Etolii[4]) rybak Glaukos, spostrzegłszy, iż schwytane przezeń ryby ożywają od pewnego zielska, sam go kosztuje: nieprzemożona siła ciągnie go do morza, gdzie staje się jednym z jego demonów. W ostatnim wypadku motyw wskrzeszenia zmarłego ustępuje miejsca motywowi przebóstwienia człowieka. Wiele względów przemawia za ścisłym związkiem, bezpośrednią zależnością ostatnich powieści od starego mytu. Jeżeli u Apollodora i Hygina ożywcze ziele, jak owa jabłoń Hesperyd, strzeżona jest przez smoka, to w innych wersyach tegoż podania zielu temu towarzyszy w dodatku „żywa woda“. Tak w „Etolskich historyach (Αἰθωλικά) Nikandra[5]) (III w. przed Chr.) Glaukos, który tutaj gra rolę myśliwca, zabija w górach zająca. U jednego źródła obciera rosnącą tam trawą zdobycz, — i zając ożywa. Zaciekawiony sam kosztuje tej trawy — i w szaleństwie rzuca się do morza, gdzie staje się demonem. Jeśli niema tu wręcz mowy o cudownych właściwościach źródła, jest to poprostu skażenie pierwotnej formy podania, i odtworzyć nam ją pozwala scholjon do Platońskiej „Rz-plitej“ (X 611 C.). Czytamy tam, iż Glaukos „znalazłszy przypadkiem źródło nieśmiertelności (περιτυχὼν τῇ ἀθανάτῳ πηγῇ) i zanurzywszy się w niem, pozyskał nieśmiertelność, nie będąc jednak w stanie innym (właściwie „komuś“ τισὶν) go pokazać, wrzucony[6]) był do morza. Według wszel-

---

[1]) Il. V 777 τοῖσι (sc. ἵπποις) δ' ἀμβροσίην Σιμόεις ἀνέτειλε νέμεσθαι, także Il. V 369; XIII 35 i. t. d.

[2]) Bibl. III 3, 1—2.

[3]) Fab. 136.

[4]) U Athen. VII 296 E.

[5]) Patrz Athen. VII 296 E.

[6]) Brzmienie oryginału ἐρρίφθη jest nieco dwuznaczne, mogąc oznaczać także

kiego prawdopodobieństwa ta forma podania, na której się opiera świadectwo Nikandra i — mocno zepsute [1]) — Owidyusza, jest tym pierwowzorem, z którego następnie, drogą stopniowego zróżniczkowania, wyłoniła się wersya Aleksandra (tylko ziele) i wersya platońskiego scholjasty (tylko woda), wersya zaś Apollodora-Hygina i równoległe do niej lidyjskie podanie o ożywieniu Tylosa wypróbowaną na wężu trawą [2]) przedstawia odrębny już potok tradycyi, zawsze jednak w mycie o krainie bogów mający swe źródło. O stopniu popularności naszej baśni, zupełnie zrozumiałej wobec faktu, że cały szereg pierwszorzędnych talentów, — Pindar, Aischylos, Sofokles, Euripides, — w poetycką ją ujął formę, można wnosić z tego, że nawet medycyna starożytna wierzyła w istnienie rośliny ἀείζωον, której cudowne przypisywała własności [3]). Popularność ta tłómaczy nam zkolei dostatecznie pojawienie się u nowych ludów analogicznej baśni o ożywczej, przez węże lub smoki najczęściej przynoszonej roślinie. Uderzające podobieństwo tych ostatnich do swych starożytnych ekwiwalentów jest w rzeczy samej niezbitym dowodem istotnego związku, filiacyi [4]).

Ponieważ związek ożywczego ziela z „żywą wodą“ i wogóle krainą bogów można uważać za dostatecznie udowodniony, upada samo przez się następujące przypuszczenie Bergka: „Jak ongi miód do picia gorzkiemi i cierpkiemi przyprawiano trawy, jak później znowu do wina dorzucano korzeni, tak też powstać mogło przekonanie, iż właśnie cudowne ziele nadaje napojowi bogów jego nadprzyrodzoną (übernatürlich) siłę“ [5]).

Z tego wszystkiego, cośmy już o wodzie „żywej“ u starożytnych mówili, wynika, że jest ona odbiciem i odźwierciedlaniem niebieskich źródeł nektaru i ambrozyi na ziemi, w świecie ludzkim,

---

„rzucił się“. Pierwsze jednak znaczenie podpowiada analogia znanej już nam powieści Ps. Callisthene'ów (II 40), gdzie kucharz, co Aleksandrowi źródła żywego nie wskazał, do morza był wrzucony.

[1]) U Owidiusza Glaukus, skosztowawszy rosnącego przy źródle ziela, które ożywiło złowione przezeń ryby, rzuca się do morza, lecz nieśmiertelność dają mu dopiero morskie bogi, rozkazawszy wykąpać się wśród zaklęć w 100 rzekach.

[2]) Xanthus, frg. 16 = Plin. n. h. XXV.

[3]) Roscher, l. l. p. 32 s.

[4]) Patrz obfity materyał, zebrany w cytowanej książce Wünschego, str. 18—23, porównaj także ross. „bylinę“ o wskrzeszeniu przyniesioną przez smoka („zmieja“) trawą młodej żony witezia Michajły Potyka).

[5]) l. l. p. 681.

gdzie, co prawda, dzieląc losy „Makaryi“, nie przestaje być trudno śmiertelnikowi dostępną. Na tem jednak losy podania naszego się nie kończą, przeciwnie, odbija ono wiernie dzieje helleńskich pojęć religijnych, zmieniając się i przekształcając wraz z niemi. W rozwoju tych ostatnich nastąpił wreszcie moment, kiedy półświadoma, w gruncie rzeczy pozorna tylko egzystencya odłączonej od ciała duszy, przestała już serc ludzkich potrzebę zaspokajać, kiedy ludzkość poczęła tęsknić do pełniejszej, bardziej intensywnej egzystencyi pośmiertnej. Wtedy to w nauce orfików — po raz pierwszy na gruncie Hellady — sformułowany został dogmat wyrównywającej sprawiedliwości zagrobowej w formie świadomej nieśmiertelności duszy indywidualnej. Dusza ta, już z pochodzenia swego boska, a przez cnotliwe, z orfickim ideałem ascetycznym zgodne życie z więzów ciała, w którem jest, jak w mogile, zamknięta, zupełnie wyzwolona, dzieli w końcu z bogami nieskończoną ich szczęśliwość. Ponieważ odrębnej krainy szczęśliwości dla wyzwolonych z oków ciała dusz Grecy nie znali, musieli oni dla pogodzenia orfickiej nauki z tradycyjną wiarą ludową przenieść w mroczne krainy Hadesu te „wyspy błogosławionych“ lub „pola Elizejskie“, dokąd, w nierozerwalnej jedności ciała i duszy, porywani byli według Homera ci nieliczni wybrańcy losu, którym łaska czy kaprys bogów pozwolił śmierci uniknąć. „Miejsce szczęśliwości“, mówi Rohde [1]), „przyjmując teraz tylko wyzwolone z ciała dusze, leży już nie na ziemi, jak homerowskie Elizjon, lecz pod ziemią, w krainie cieniów“. Ponieważ źródło ambrozyi-„żywej“ wody stanowiło, jak to widzieliśmy poprzednio, konieczny składnik krainy bogów, dokładną kopią której było owo Elizjon-Makarya, to już z góry należy oczekiwać pojawienia się tego obrazu w orfickich νεκυῖαι, — legendach o wyprawach na „tamten“, czyli zagrobowy świat. I w rzeczy samej, w jednym z południowo-włoskich napisów, w nekropolach Furjów i Petelji znalezionych, czytamy następujący, niezmiernie ciekawy fragment [2]): „Znajdziesz w przybytku Aida na lewo Letę (= niepamięć), biały cyprys przy niej stoi. Do tego źródła nie zbliżaj się nawet. Dalej inną znajdziesz chłodną wodę, z jeziora Mnemozyny (= pamięci) płynącą, εὑρήσεις δ' ἕτερον τῆς Μνημοσύνης ἀπὸ λίμνης | ψυχρὸν ὕδωρ προρέον), strażnicy są przy niej. Powiedz: jam dziecię

---

[1]) Psyche³ II 129.

[2]) Kaibel, Inscr. Gr. Sic. Ital. Nr. 638.

ziemi i gwieździstego nieba, lecz pochodzenie me — niebieskie, jak to sami wiecie. Usycham z pragnienia, ginę. Dajcie co prędzej wody chłodnej, ze źródła Mnemozyny płynącej! I dadzą ci napić się z boskiego źródła, i będziesz władał wespół z bohatery“ [1]).

Woda Mnemozyny, świadomie tutaj przeciwstawiona wodzie Lety, znanemu symbolowi niepamięci i nieświadomości bezcielesnych dusz, jest oczywiście symbolem spotęgowanego bytowania duchowego, i dusze, które z niej piły, otrzymują nieśmiertelność, zrównane są z bogami. Jeżeli motyw „rozdroża“, „rozstajów“ zapożyczony mógł być u Pytagorejczyków, utożsamiających przeciwieństwa „κακὸν-ἀγαθὸν“ (= złe i dobre) z ἀριστερὸν-δεξιὸν (= lewe i prawe), jak to już zresztą czyniła tradycyjna mantyka (οἰωνιστικὴ τέχνη) to owo źródło jest bez wątpienia znacznie starsze. Nie omylimy się pono, upatrując w niem taki sam przerzut ambrozyi w dziedzinę Hadesu, jaką okazała się „żywa woda“ na ziemi, — zwróćmy tylko uwagę na to, iż w powyższym fragmencie owa „chłodna woda“ nosi nazwę „boskiego zdroju“. Jeszcze bardziej przypuszczenie nasze potwierdza wspomniany już raz epigramat Dioskuridesa [2]). Zwracając się do poety Anakreonta, wyraża mu nasz aleksandryjczyk życzenie, by w krainie cieniów „same biły źródła czystego wina, tryskały zdroje bogów ambrozyjskiego nektaru, by ogrody same przynosiły fijołki, — miłe kwiecie wieczoru, i mirty subtelna karmiła rosa“. Źródło ambrozyjskiego nektaru znajduje się już zatem w podziemiu. Że nie jest to indywidualny pomysł poetycki, lecz w duchu czasu tkwiące wierzenie, dowodzą inne ustępy z aleksandryjskich i rzymskich poetów, przedstawiające dusze zmarłych, ambrozyę lub nektar pijące. Czasem sam Zeus poi je napojem nieśmiertelności, jak w pięknym epigramacie Ptolemeusza [3]), czasem znów inne bóstwa. Tak, Teokryt [4]) w usta nadwornej śpiewaczki

---

[1]) W przeciwieństwie do A. Dietericha, który (Nekyia, str. 86) lukę λ...ην na końcu pierwszego wiersza, zmieniając początkowe λ na κ, uzupełnia przez κ(ρήν)ην, ja, zgodnie z Bergkiem (Opusc. II 717) i Rohde'm (Psyche[3] II 390 adnot.), czytam λ(ήθη)ν, co znajduje uzasadnienie w przeciwstawieniu zagadkowego słowa Mnemozynie.

[2]) Ant. Pal. VII 31 Αὐτόματοί τοι κρῆναι ἀναβλύζοιεν ἀκρήτου | κἠκ μακάρων προχοαὶ νέκταρος ἀμβροσίου | αὐτόματοι δὲ φέροιεν ἴον, τὸ φιλέσπερον ἄνθος, | κῆποι, καὶ μαλακῇ μύρτα τρέφοιτο δρόσῳ.

[3]) Ant. Pal. IX 577.

[4]) Id. XV 106—8, Cf. Anth. Pal. VII 27.

Arsynoi, małżonki Ptol. Filadelfa, wkłada słowa następujące: „Tyś, o Cyprydo, córo Dyony, jak wieść głosi, ze śmiertelnej nieśmiertelną uczyniła Berenikę, ambrozyę do piersi wlawszy niewieście“ (ἀμβροσίαν ἐς στῆθος ἀποστάξασα γυναικός). Raz przeniesione do podziemnego królestwa, boskie źródło przyjęło się tu doskonale. Zgodnie z ludową wiarą w pragnienie, jakie mają ciepieć wyzwolone z ciała dusze [1]), a także pod działaniem innych czynników, o których w następnym pomówimy rozdziale, występuje ono najczęściej pod nazwą „chłodnej wody“, jak w powyższym napisie [2]). Tak więc, jeżeli odtąd w greckich epitafiach nieraz spotykamy wzmianki o „chłodnej“ wodzie, najczęściej w formie „niech ci poda Persefona, Aidoneus, Ozyrys wody chłodnej“, to według wszelkiego prawdopo-

[1]) δίψῃ δ' εἰμὶ αὔη już w powyższym napisie orfickim, także Epigr. lapid. 719, 11: ψυχῇ διψώσῃ ψυχρὸν ὕδωρ μετάδος; Aristoph. Ran. 194; Propert. IV 5, 2. Zestaw z tem fakt, iż spółcześni Grecy zmarłych nazywają wprost ἄβρεχοι i διψασμένοι (Dieterich, Nekyia, str. 94–9).

[2]) Wobec zupełnie wyraźnego związku między „chłodną“ wodą i wyższem bytowaniem pijących z niej sprawiedliwych, Dieterich (Nek. str. 90) i Rohde (Psyche^3 II 390, 1) z zupełną słusznością poznają w niej „żywą wodę“ ludów spółczesnych. Jeżeli jednak pierwszy z wymienionych uczonych uważa za możliwe i Letę uzależnić od źródła życia, a drugi z powyższego związku wysnuwa wniosek, iż „właściwem miejscem żywej wody, zapewne, zawsze jest świat podziemny, świat śmierci lub wieczności“ (Die eigentliche Stelle des Lebenswasser ist wohl immer die Unterwelt, die Welt des Todes oder der Unvergänglichkeit“), to uważamy za niezbędne wystąpić przeciw twierdzeniom tym w sposób najbardziej stanowczy. Na twierdzeniu Dieterich'a długo zatrzymywać się nie będę, wspomnę tylko o trudnościach, jakie przedstawia wyprowadzenie dwóch tak dalece sprzecznych wyobrażeń z jednego wspólnego substratu, poczem powołam się wprost na argumenta, jakiemi zwalczałem Bergka, także utożsamiającego „żywą wodę“ z Letą. Natomiast bliżej zajmiemy się zdaniem Rohdego. Przypuszczać wraz z nim pierwotną przynależność „żywej“ wody do podziemnego królestwa śmierci i mroku znaczy, mojem zdaniem, wpadać w istną „contradictionem in adiecto“, przeczyć całej naszej znajomości wyobrażeń Greków o życiu zagrobowem, którą zawdzięczamy w pierwszej linii pomnikowemu dziełu samego Rohde'go. I w rzeczy samej, co może być wspólnego między „wodą życia“ i mroczną dziedziną Hadesu, gdzie, według Homera (Odys. X 490—5), jeden tylko Terezjasz zachował pamięć i zeznanie, innym zaś tylko gorąca krew ofiar na chwilę podobieństwo życia przywraca (ibid. 140–9)? Twierdzenie więc Rohdego wtedy tylko będzie miało niejakie uzasadnienie, jeżeli przypuścimy, iż orficko-pytagorejskie sfery stworzyły ten obraz, i Rohde zdaje się skłaniać do tego przypuszczenia („Pythagoreisch mögen auch die Mythen von der Quelle der Mnemozyne im Hades sein, Psyche^3 II 186 adn.), przypuszczenie to jednak utrzymać się nie da, ponieważ w tym punkcie nauka orfików, jak to widzieliśmy poprzednio, styka się z tradycyjną wiarą ludową.

dobieństwa, jest to ta sama woda Mnemozyny. „żywa“ woda, ambrozya. Tutaj z daje się tkwić klucz do zrozumienia tajemniczych słów πίε ζήσαις. ζήσῃς pie zeses. t. j. „napij się. żyj“. które również trafiają się w napisach grobowych. Nie bez związku pono z terminem ψυχρὸν ὕδωρ. który. jak widzieliśmy. stał się niemal technicznym, błogosławiony żywot sprawiedliwych poczęto określać słowem εὐψύχειν t. j. „zażywać ochłody. orzeźwiać się“. miejsce zaś owej „ochłody“ nazwano ψυκτήρια. przedstawiając je. jako cienistą. pełną gajów krainę. Tak Ateneusz. idąc za gramatykiem Nikandrem z Tyatejry (III w. przed Chr.) objaśnia ψυκτήρια. jako ἀλσώδεις καὶ συσκίους τόπους, τοὺς τοῖς θεοῖς ἀνειμένους, ἐν οἷς ἔστιν ἀναψύξαι. Terminy ἀναψύχειν i ψυκτήριον i łacińskie ich odpowiedniki refrigerare. refrigerium znalazły następnie drogę do pogańskich i chrześciańskich epitafii z późnej doby rzymskiego imperyum. Ostatniem wreszcie ich echem są chrześciańskie modlitwy za zmarłych. zawierające prośbę o przyjęcie duszy do „miejsca ochłody“. jakie spotykamy w liturgice, tak wschodniego jak i zachodniego kościoła: „Κύριε. ἀνάπαυσον τὴν ψυχὴν τοῦ κεκοιμημένου δούλου σοῦ τοῦδε ἐν τόπῳ χλοερῷ. ἐν τόπῳ ἀναψύξεως, ἔνθα ἀπέδρα ὀδύνη, λύπη καὶ στεναγμός“. — „Dominae animae servi tui defuncti in loco lucido. in loco amoeno. in loco refrigerii, unde dolor. aerumnae et suspirium omne exulat. da requiem“ [1]).

Kiedy tak świat zagrobowy przestali już starożytni w dawnych przerażających wyobrażać sobie barwach i wśród nich bijące pod ziemią cudowne. życiodajne źródło szerokie znalazło rozpowszechnienie, wtedy już stało się możliwem zbliżenie takowego do wody Styksu i powstanie takich podań. gdzie wodzie tej przypisywano własności obdarzania człowieka nieśmiertelnością. chronienia go od ran. I w rzeczy samej podanie to spotykamy późno. Tak niektórzy autorowie epoki cesarstwa opowiadają. iż Tetyda, chcąc Achillesa. syna swego. od śmierci zachować. zaraz po urodzeniu kąpała go w Styksie [2]). Zwracamy uwagę czytelnika 1° na to. iż w starszej wersyi podania. zachowanej u Apollodora [3]) „Tetyda, zrodziwszy z Peleuszem dziecię i chcąc uczynić je nieśmiertelnem, w nocy kładła je do ognia. by zniszczyć. co było w niem śmiertelnego po ojcu. w dzień zaś namaszczała je ambro-

[1]) Dietrich l. l. p. p. 94—7.

[2]) Stat. Achil I 129; Fulgent. Myth. III 7; Serv. Verg. Aen. VI 57.

[3]) Bibl. III 13, 6.

zyą" i 2⁰ iż w homerowskim hymnie na cześć Demetry[1]) bogini chorego syna Metaniry, Demofonta, tejże samej poddaje operacyi. W świetle tego zestawienia podanie o Achillesie jest tylko późnem naśladownictwem podania o Demofoncie (w obu wypadkach podjęte zadanie nie jest uwieńczone powodzeniem), a nibyto pierwotne właściwości Styksu — przeniesieniem nań właściwości ambrozyi.

Mówiliśmy już poprzednio, iż przeniesione na ziemię boskie źródło nektaru i ambrozyi dało początek starożytnej baśni o żywej wodzie, czyli źródle młodości. Do wyżej podanego przeglądu jego przymiotów i cech dodamy tutaj jeden rys nowy. Te same czynniki, które długowiecznych ptaków drapieżnych uczyniły szafarzami ambrozyi i żywej wody, kojarzą z tą ostatnią popularną postać feniksa. Jak według „Fizyologa" orły dlatego nigdy nie umierają, że znają pewne źródło, którego woda przywraca im młodość, tak i wciąż odmładzający się feniks musiał także, wcześniej czy później, znaleźć drogę do cudownego zdroju. I oto u Laktancyusza[2]) feniks żyje na gałęziach niewiędnącej nigdy jabłoni i kąpie się w „żywym zdroju". Kiedy teraz od tej starożytnej baśni przejdziemy do pokrewnych obrazów średniowiecznej i spółczesnej tradycyi, to nasuną się nam odrazu liczne analogie. Żywa woda narodów nowych, o której wspomnieliśmy już przelotnie, posiada takie same cudowne własności. Leczy ona choroby i niemoce wszelkie, goi rany, wraca ślepym wzrok, starym młodość, umarłym życie. Tak popularna wielce baśń mówi o chłopaku, który jeden tylko z trzech braci zdołał wodę życia odnaleźć i uleczyć nią chore czy ślepe oczy starego ojca lub matki[3]). W innej baśni młodzian, zabity i pocięty w sztuki przez zawistnych starszych braci, wodą tą przez wdzięczne za okazaną usługę zwierzęta do życia wrócony zostaje[4]). W jeszcze innej od żywej wody odrastają bohaterom odcięte nogi, ręce lub wydarte oczy[5]). Nawet sucha gałązka, w cudowne źródło wrzucona, świeżem pokrywa się kwieciem, przypominając ową rybę z Ps. Callisthene'ów, a jeszcze bardziej gałąź z Ps. Aristotelesa [Mir. ausc. 117 (127)][6]). Nawet wspominana czasem wonność starożytnej wody

[1]) Hymn. in Cer. 247 sq.

[2]) Carm. de phoen. v. v. 37—8.

[3]) Grimm. K. H. M. Nr. 97; Zmorski Nr. 1. Afanasjew, Russ. Sk. Nr. 104 a.

[4]) Afanasjew, Nr. 104 b.

[5]) Afanasjew, Nr. 116. a. c.

[6]) ibid., Nr. 116 a. c.

życia nie jest zupełnie bez odpowiednika w późniejszych tego rodzaju opowieściach. Tak znany z cudownych po Wschodzie podróży Sir John Maundevile, opisując widziany w Indyi, u podnóża góry Polompe, zdrój młodości, dodaje, iż that... a fayr Welle... has odour and savour of alle spices"[1]). Nie tylko atoli wewnętrzne i zewnętrzne przymioty, lecz i cała „mise en scène" nowożytnej wody życia jest zupełnie ta sama, co i starożytnej. Jak u starożytnych, tak i tutaj wiedzą o niej i przynoszą ją ludziom drapieżne ptaki, — orły i kruki, jastrzębie i sokoły. Jak u starożytnych wreszcie, tak i u nas nad ożywczem źródłem buja zazwyczaj cudowna jabłoń, te same lecznicze i odmładzające posiadająca własności. Wszystko to są rzeczy tak dobrze wszystkim znane, iż rozwodzić się o tem chyba niema potrzeby. Natomiast kładziemy nacisk na jeden ważny szczegół, który, o ile wiemy, uchodził dotąd uwagi badaczów tradycyi ludowych. Oto błyszczący ów feniks starożytnych, co na gałęziach ożywczego drzewa u zdroju młodości życie miał pędzić, ma też i u nas równoznacznik w „żar-ptaku, der goldene Vogel, l'oiseau d'or" baśni spółczesnych. Ptak ten bowiem nie tylko kradnie owoce z królewskich ogrodów i roni świecące, noc w dzień zmieniające pióra, lecz nieraz także występuje w tajemniczym związku z ożywczą wodą i drzewem. Przytoczymy parę przykładów. W nowogreckiej baśni[2]) cudowny ów ptak siedzi na jabłoni młodości, strzegąc jej owoców. W polskiej baśni[3]) młodzieniec żywej wody dla chorej matki poszukujący, znajduje na szczycie wielkiej góry drzewo ze srebrnym liściem: „u stóp jego bije źródło żywej wody, a na gałęzi sokół chwieje się złocisty". W rosyjskiej wreszcie baśni[4]) żar-ptak zbiera rozproszone sztuki rozsiekanego przez braci bohatera i, przyniósłszy w dziobie żywej wody, znów go do życia wraca. Zdawałoby się, że tak uderzająca zgodność starożytnej i nowożytnej baśni o żywej wodzie da się wytłómaczyć jedynie w drodze prostej, bezpośredniej filiacyi, innemi słowy, — prostego odziedziczenia po świecie starożytnym, dokładniej, ludach antycznych, które, wziąwszy nasz motyw ze Wschodu, obecną mu nadali formę. Cóż

---

[1]) Tylor, Researches into early hist. of mankind, 1878, 3 wyd. str. 363.

[2]) v. Hahn, Griech. u. Alban. Märchen, 1864 Nr. 5, warant. patrz II str. 281.

[3]) Zmorski R., Pod. i baśni, 1902, Nr. 1, str. 19.

[4]) Afanasjew, Russ. Skazk. Nr. 104. a.

jednak poczniemy wobec faktu, że jeden z najlepszych znawców folkloru i etnologii, E. Tylor, w cennych swych „Studyach do pierwotnych dziejów ludzkości“ zebrawszy wiązankę świadectw, dowodzących istnienia baśni o źródle młodości u niektórych ludów Poł. Azyi, Oceanii i nawet Ameryki, uważa ją za myt słoneczny, w różnych miejscach samoistnie powstały? Przytoczymy własne jego słowa:[1] „Łatwe tłumaczenie źródła młodości na pierwszy rzut oka samo się nasuwa. Każdy wyspiarz, który codzień może widzieć jak słońce znużone, omdlałe i jakby zestarzałe, zanurza się na zachodzie w morze i niebawem znów, młode i świeże, wzbija się ponad fale, ma źródło młodości przed oczyma, i takie tłomaczenie przynajmniej pewnej ilości tych podań potwierdzają ich szczegóły, jak naprzykład, gdy źródło jest przedstawione, jako bijące w podziemnym świecie, lub... kiedy Mahometanie wiążą źródło owo z postacią Eljasza z ognistego wozu... lub św. Jerzego, tego ulubionego w wiekach średnich nosiciela (bearer) słonecznego mytu“. Proste to i poetyczne wyjaśnienie, przez podane na końcu szczegóły nabiera takich znamion prawdopodobieństwa, iż musimy je poddać rozważnej analizie. Główny zarzut, jaki Tylorowi uczynić czujemy się w obowiązku, jest ten, iż wbrew wszelkim zasadom zdrowej krytyki, za podstawę do swej hypotezy bierze on nie najstarsze, w mitologiach Wschodu zachowane wersye naszego motywu, lecz późniejsze, średniowieczne, a nawet współczesne, ustne. W ten sposób wyrywa on nasze źródło życia z organicznej łączności z drzewem życia i daje tłómaczenie, które, uwzględniając tylko ułamek odnośnej tradycyi, za wystarczające w każdym razie uważane być nie może. Nie zadawalniające z metodycznego punktu widzenia, staje ono w dodatku w wyraźnej sprzeczności z faktycznym stanem rzeczy: skoro bowiem motyw źródła młodości jest mytem „par excellence“ wyspiarskim, ludom nadmorskim w pierwszej linii właściwym, to winien on najbujniej się krzewić i najbogatsze przybierać formy w takich naprzykład krainach, jak wielkie archipelagi Azyi i Australii; tymczasem głównem jego siedliskiem są kontynentalne krainy Azyi i Europy, a na wyspach dalekiego Południa zaledwie parę rozproszonych znajdujemy wersyi. W końcu Tylor sam dostarcza dowodów na obalenie własnej teoryi. Przyznając bowiem otwarcie, że „analogie, występujące w mytach odległych

---

[1]) Researches into early history of mankind, 1878, 3 wyd. str. 363.

krain opierać się mogą na... historycznym związku", domaga się on tylko, by przy stwierdzaniu i konstatowaniu takowego posługiwano się następującem kryteryum: „By dane mitologii mogły być użyte w podobnym celu (t. j. dla udowodnienia owego historycznego związku) powinny one zgadzać się w ugrupowaniu pewnej ilości zdarzeń czy wyobrażeń (ideas), która to zgodność ma być tak dalece ścisłą, aby uczynić w wysokim stopniu nieprawdopodobnem niezależne powstanie dwóch takich kombinacyi, — lub przynajmniej analogiczne podania, w odległych znalezione krainach, powinny być tak wyjątkowe i fantastyczne, by myśl, że zrodziły się one dwukrotnie, uczynić niedopuszczalną" [1]). Otóż analogie, zachodzące między klasycznemi a spółczesnemi o żywej wodzie podaniami najzupełniej kryteryum temu odpowiadają. W obu wypadkach nie tylko te same poszczególne występują rysy, lecz, co ważniejsza, układają się one w zupełnie jednakowe kombinacye, tak iż w myśl właśnie samego Tylora musimy przyjść do wniosku, iż istnieje tu związek historyczny, zapożyczenie. Jak jednak wytłómaczymy ową żywą wodę krain egzotycznych, na którą powołuje się Tylor? Odpowiemy: drogą tejże samej międzynarodowej wymiany, mniej lub więcej pośredniej filiacyi. Skoro motyw żywej wody, jak to wiemy z książki Wünschego [2]), u Muzułmanów Wschodu znakomicie się przyjął, to wraz z islamem łatwo mógł się on dostać na archipelag Malajski [3]) gdzie kultura muzułmańska widoczne zostawiła ślady; przy stwierdzonej zaś przez Tylora „jedności wyspiarskiej mytologii od Borneo aż do Nowej Zelandyi" [4]) nie powinno nas dziwić pojawienie się naszego motywu na wyspach Hawajskich i Sandwich'skich [5]). Co więcej, z punktu widzenia Tylora, który w zależności od Humboldta twierdzi, iż „cywilizacya Meksyku i Azyi — częściowo przynajmniej — posiada wspólne źródło" i że „ludy tych krain związane są ze sobą jeśli nie ogniwem krwi i wspólnego pochodzenia, to przynajmniej wzajemnych stosunków, pośrednich lub bezpośrednich" [6]), znalezienie motywu tego nawet na wyspach Aleuckich i w Zach. Indyach, nie powinno przedstawiać nic

[1]) ibid. p. 336—7, cf. ibid. p. 331.

[2]) Sag. vom Lebensbaum u. Lebenswasser, s. s. 75—85.

[3]) o. c. p. 363.

[4]) ibid. p. 354.

[5]) ibid. 364.

[6]) ibid. p. 339, także p. p. 312—313.

nadzwyczajnego. Dodajmy, że tenże Tylor uznaje także możliwość podobnej wędrówki nawet w czasach nie tak znów odległych: „epizody z klasycznych i innych źródeł“ mówi on w innym ustępie tejże książki:[1]) „mogą być zaniesione przez kolonistów i misyonarzy na dalekie lądy“. Tak tedy, jeżeli już „a priori“ nie jest wykluczona możliwość, iż nawet egzotyczne owe naszego motywu wersye dadzą się ostatecznie sprowadzić do jednego — wschodnio-azyatyckiego, zapewne — źródła, to bliższe rozejrzenie się w inwentarzu faktycznym na poparcie takiego przypuszczenia nowe przynosi dowody. Podanie o żywej wodzie, które już w starożytnym świecie ogarnęło zwarte terytoryum geograficzne, kierunek jego wędrówki w ogólnych zarysach odgadnąć pozwalające, w krainach egzotycznych występuje tylko zrzadka, sporadycznie, jak przypadkiem zabłąkany gość; przy całej swej erudycyi Tylor zdołał zebrać tylko pięć odnośnych podań, na niezmierzonych, rozrzuconych przestrzeniach. Przytem, rozpatrywane w sobie, podania te przedstawiają się dość ubogo i blado: niema tu już mowy ani o strzegącym wody wężu lub smoku, ni przynoszącym ją orle czy kruku, ni wreszcie o żywionem przez nią cudownem drzewie, — pozostał tylko sam obraz cudownego źródła, które starych odmładza, zmarłych wskrzesza, ludziom nawet nieśmiertelności udziela. Ten zaś odrębny charakter tak rozpowszechnienia, jak samej budowy ostatnich podań najlepiej da się zrozumieć, jeżeli będziemy widzieli w nich dalekie, niejasne już i niewyraźne, echo wschodnio-azyatyckiego mytu, aniżeli niezależnie powstałe twory. Tak tedy zgromadzony przez Tylora materyał bynajmniej nie osłabia powyższego twierdzenia naszego, że spółczesna baśń o żywej wodzie jest jedną z licznych pożyczek, zaciągniętych przez ludy nowe u swych starożytnych poprzedników, lecz, przeciwnie, jest jego cennem uzupełnieniem, przedstawiając nowy zakres oddziaływania tych samych prastarych mytów, dalszą sferę promieniowania tegoż samego ogniska kultury. Z konkluzyą tą zgodziłby się niewątpliwie sam Tylor, gdyby był w posiadaniu tego materyału porównawczego, którym, dzięki zbiorowym wysiłkom badaczy za parę ostatnich lat dziesiątków, my rozporządzamy obecnie.

Pozostaje nam teraz podsumować wyniki dotychczasowych roztrząsań. Starożytni Grecy, jak inne ludy starożytne, znali nie

[1]) ibid. p. 339.

tylko napój, lecz i stały pokarm bogów. Pierwszym był nektar i ambrozya, obrazy prawie jednoznaczne, drugim — owoce cudownego „drzewa życia“. Nektar i ambrozya nie mają nic wspólnego z miodem, lecz przedstawiają taką samą idealizacyę zwykłej wody, jak cała kraina bogów — idealizacyę ziemskiego świata. Boskiemu temu pokarmowi i boskiemu napojowi, tak obu razem, jak każdemu z osobna, przypisywano cudowną siłę: bogom dawały one nieśmiertelność, człowieka przeistaczały w boga. Każde z tych wyobrażeń, pierwotnie jedną stanowiących całość, miało następnie odrębną, pełną szczególniejszych kolei historyę. Współistnienie dwóch nazw boskiego napoju wcześnie doprowadziło do tego, że jedna z nich, pojęta opacznie, poczęła także stały pokarm bogów oznaczać, wobec czego cudowne drzewo stało się zbytecznem. Nie zginęło ono jednak bez śladu, lecz w zdrobniałej formie ożywczego ziela przeszło ze sfery wysokiego mytu do t. zw. „niższej mitologii“, gdzie zrodziło różne zabobony medycyny ludowej, dało początek baśni o strzeżonym przez smoki i węże zielu ożywczem, która zkolei na spółczesną twórczość ludową oddziałała. Cudowne źródło również nie pozostało na zawsze w niebieskiej swej ojczyźnie. Łącznie z krainą bogów, w różnych stronach pod różnemi lokalizowaną nazwami, zostało ono „ściągnięte z nieba na ziemię“, gdzie zrodziło baśń o żywej wodzie, która także z czasem przez ludy nowe przyswojoną została. Następnie, gdy w miarę przekształcania się wyobrażeń Greków o życiu zagrobowem, „kraina szczęśliwości“ przeniesioną została w mroczny świat duchów, cudowne źródło również znalazło się pod ziemią i — w przeciwieństwie do jednej z tradycyjnych rzek królestwa cieniów — Lety, t. j. wody zapomnienia, otrzymała wymowną nazwę Mnemozyny, t. j. wody pamięci, w związku zaś z popularnem wierzeniem w pragnienie wyzutych z ciała dusz, także nazwę „chłodnej wody“, skąd samo miejsce zagrobowej szczęśliwości nazwane zostało „miejscem ochłody“, τόπος ἀναψύξεως, locus refrigerii. W ostatniej formie wierzenie to również wielką odznaczało się żywotnością: utrzymało się ono do samego schyłku świata starożytnego i pozostawiło wreszcie wyraźne ślady w chrześcijańskiej epigrafice i nawet księgach liturgicznych.

ROZDZIAŁ II.

Styks i woda martwa.

Starożytny Styks nie ma jakoś szczęścia w spółczesnej nauce. Budził on dotąd tak mało zainteresowania, tak niewiele na się zwracał uwagi, iż nie doczekał się dotąd ani jednej [1]) wyłącznie mu poświęconej pracy. Naturalnie uczeni, którzy w swych systematycznych, na szerszą miarę zakrojonych dziełach objęli całą dziedzinę greckiego mytu, musieli, tak czy owak, i o Styks potrącić, — czynili to jednak pobieżnie, jakby z przymusu, poprzestając zazwyczaj na jakimś zdawkowym, najczęściej beztreściwym frazesie. Tak O. Welcker, spotkawszy się ze Styksem przy omówieniu podań starożytnych o królestwie umarłych, widzi w nim prosty refleks arkadyjskiego Styksu, — górskiego potoku z okolic Nonakrydy (zwanego dziś Μαυρονερὸ), — innemi słowy, jeden z wypadków odźwierciedlenia się rzeczywistej geografii Grecyi w starożytnych jej mytach. „Ponura ta miejscowość — dowodzi on (Griech. Götterlehre I 801, wyd. 1857 r.) — wywarła tak silne (na Grekach) wrażenie, iż kaskada ta przeniesiona została do smutnego Hadesu". Nie wiem, czy warto poważnie traktować karkołomną tę hypotezę. Nie zamierzam oczywiście zasadniczo zaprzeczać możliwości odbijania się w pewnych wypadkach geograficznych właściwości kraju w jego mytach i wogóle poezyi i przyjąłbym z całym szacunkiem przypuszczenie Welckera, gdyby podanie o Styksie stanowiło wyłączną własność arkadyjskiego plemienia. Sądzę jednak, że skoro Welcker z lokalnej arkadyjskiej osobliwości wyprowadza podanie, które już u Homera spotyka się wielokrotnie, jest on obowiązany Arkadyjczykom niepoślednią wyznaczyć rolę w historyi powstania greckiego eposu heroicznego, czego atoli uczony nasz, o ile wiemy, nie czyni nigdzie. Dodajmy, iż analogia licznych wypadków, gdzie różne miejscowości mitycznej geografii Greków z czasem znalazły się na ziemi (Acheloos, Leta, Leukas i t. d.) przemawia bynajmniej nie na korzyść tłomaczenia Welckera, a raczej za wyjaśnieniem wręcz przeciwnem, według którego arkadyjski Styks byłby tylko

---

[1]) Mając na myśli nowszą literaturę, pomijam oczywiście starą pracę Putsche'go „De iuramento Stygio", której zresztą zdobyć mi się nie udało. W r. 1840, w 1-em wydaniu swej „Hom. Theologie (str. 40, adnot.) wspomina ją Nägelsbach, przytem niezbyt zaszczytnie.

lokalizacyą podziemnego, ułatwioną oczywiście przez pewne przyrodzone właściwości, miejsca. Nie wytrzymuje również krytyki i zdanie L. Prellera [1], u którego w sprawie Styksu znajdujemy następującą uwagę: „Z kosmogonicznego punktu widzenia najbardziej zajmującymi wśród dziatwy Oceanu są bezwątpienia Styks i Achelous, — najstarsza z jego cór i najstarszy z synów... Styks to obraz pierwotnej grozy i mroku oparowego (des primitiven Grauens und Wolkendunkels), z których zrodziły się pierwsze drgnienia życia, Acheloos zaś — obraz organicznego życia, o ile w tysiącu rzek rozlewa się ono z Oceanu". Gotów jestem zgodzić się z Prellerem, iż z pewnego punktu widzenia Styks może być uważany za symbol „grozy" i „mroku", czy „ciemności" (nie „pierwotnej" tylko i nie „oparowej"), w jaki jednak sposób i pod naciskiem jakiej wewnętrznej konieczności owa „groza" i „ciemność" mają stać się raptem zaczątkiem życia na ziemi, pozostaje pytaniem, na które próżnobyśmy szukali u Prellera odpowiedzi. I Preller sam widocznie czuje ryzykowność tego przypuszczenia i dlatego tak podkreśla „oparowy" charakter tej ciemności: zapewne obłoki, czy chmury, roznoszące po świecie wodę, mają życie z siebie wydać, — na nieszczęście jednak dla Prellera Styks, dzięki położeniu swemu pod ziemią, w najciemniejszym gdzieś zakątku Hadesu, atmosferycznemu tłumaczeniu wcale się nie poddaje.

Zwięźle, krótko, lecz po mistrzowsku dotknął kwestyi istoty i pierwotnego znaczenia Styksu autor znanej „Homerowskiej Teologii", Nägelsbach, który, jak to już widzieliśmy poprzednio, stawia twierdzenie, iż „Styks jest to rzeka królestwa umarłych i jego przedstawiciel: klnący się nim bogowie w razie krzywoprzysięstwa podlegają władzy śmierci, innemi słowy, — składają z siebie boskość" [2]. I w rzeczy samej, wszystko, cokolwiek wiemy o zagadkowej tej substancyi, — miejsce, gdzie się znajduje, groza, którą przejmuje bogów, wreszcie ten dziwny stan, w który wtrąca wiarołomnych niebian, — najzupełniej potwierdza zdanie Nägelsbacha, tak iż można było przypuszczać, iż zyska ono powszechne uznanie i do trwałych zdobyczy nauki zostanie zaliczone. W rzeczywistości jednak stało się inaczej, i zdanie to pozostało „votum separatum" nawpół zapomnianego uczonego. Tak więc ta sama nielaska losu, o której

[1]) Griech. Mythol. 1854, str. 28.

[2]) Hom. Theol.³ str. 43.

mówiliśmy poprzednio, nie przestaje ciężyć nad naukowem ujęciem i opracowaniem naszej kwestyi. Bo też trudno inaczej zrozumieć ten dziwny fakt, iż dotąd nikt nie wyzyskał obiecującej myśli Nägelsbacha i nie poszedł dalej wytkniętą przezeń drogą, że przeciwnie uczeni, jak dawniej, ignorować się zdają ciekawe to podanie, a ilekroć potrącają o nie, w jałową znowu wpadają fantastykę.

O nieudanej próbie W. Roschera utożsamienia Styksu z antypodami jego — ambrozyą — mówiłem już poprzednio. Tutaj wspomnę tylko o tem, że w imponującej już obecnie rozmiarami, choć dotąd nieskończonej [1]) „Greckiej Mitologii“ O. Gruppego o Styksie z trudnością udało mi się odszukać parę nie wiele mówiących zdań; że wszystko, co w tej kwestyi znajdujemy w „Psyche“ E. Rohdego [2]), sprowadza się do krótkiej, pod tekstem umieszczonej uwagi: „rzeka Lety, jak Acheron i Styks, została później zlokalizowaną na ziemi“ i że nawet w pracach tak wyłącznie poświęconych eschatologicznym wyobrażeniom Greków, jak „Acheruntica“ G. Ettiga [3]), „Nekyia“ A. Dietericha i „De mortuorum iudicio“ L. Ruhla [4]), badacze ci nasz obraz zupełnem zbywają milczeniem. Wobec takiego stanu rzeczy pragnąłbym tutaj podjąć na nowo rozpoczętą przez Nägelsbacha pracę, a w tym celu postaram się poprzeć myśl jego parą nowych faktów, zrobić z niej parę łatwo nasuwających się wniosków, wreszcie w ogólnych zarysach dalsze dzieje naszego obrazu przedstawić i kwestyą jego stosunku do analogicznych tworów czasów późniejszych bliżej się zająć.

Przedewszystkiem przytoczę jedno ciekawe miejsce z Hezyodowej Teogonii (v. v. 775 806 Rzach) o Styksie, na którem oprzeć się powinna każda próba naukowego jego wytłómaczenia.

„Tam (t. j. w państwie Aida, w podziemiu, patrz v. 767) przebywa nienawistna nieśmiertelnym bogini, straszliwa Styks [5]), najstarsza córa wstecz płynącego Oceanu. Osobno od bogów zamieszkuje ona sławne domóstwo (κλυτὰ δώματα), wysokiemi zasklepione skały i dokoła aż do nieba srebrnemi podparte kolumny. Rzadko córa Taumanta, szybkonoga Iris nosi (jej) wieści po morza

[1]) Właśnie ukazała się ostatnia część tego dzieła. [2]) Psyche³ I 316, 2.

[3]) Lpz. 1891, dysertacya doktorska.

[4]) Patrz „Religionsgeschichtl. Versuch. u. Vorarbeit. hrsg. von A. Dieterich u. R. Wünsch, B. II. H. 2, 1903, Giessen.

[5]) W oryginale wyraz ten żeńskiego rodzaju, i uważamy za właściwe, dla jednolitości obrazu, rodzaj ten tutaj zachować.

grzbiecie (νῶτα) szerokim. Niech (jednak) spór czy waśń wśród nieśmiertelnych powstanie, wnet Zeus śle Iris, by w złotej czarze przyniosła zdaleka wielką klątwę bogów, szeroko słynącą chłodną wodę, (ψυχρὸν ὕδωρ), co z wysokiej, stromej tryska skały. Pod rozległą ziemią, przez czarny mrok nocy płynie tam obfita odnoga Oceanu: dziesiąta część oddzieliła się zeń, i dziesięć innych dokoła ziemi i morza szerokiego grzbietu tocząc srebrzyste fale, w słony wpada odmęt, ona zaś jedna bije ze skały na wielkie bogów nieszczęście. Ktokolwiek z nieśmiertelnych władców śnieżnogłowego Olimpu, odlawszy (z niej nieco) [ἀπολείψας] [1], przysięgę wykona fałszywą, leży ten bez ducha, póki nie dopełni się rok. I nie zbliża się on do ambrozyi i nektaru, lecz spoczywa bez głosu i tchu na usłanem łożu, i ciężki otula go sen. Kiedy zaś, z roku wielkiego upływem, niemoc przebędzie on już, po pierwszej nowa spotyka go, jeszcze gorsza kara: na dziewięć lat odłączają go od bogów wieczystych, i całe dziewięć lat nie dzieli on ni rad ich, ni uczt. Na dziesiąty zaś wchodzi on znów w poczet nieśmiertelnych, co Olimpu władają siedzibą. Takiem zaklęciem zrobili bogowie nieśmiertelną wodę odwiecznego Styksu, co przez jałową płynie krainę“.

---

[1]) ἀπολείψας według przeważającego od czasów Graeviusa tłómaczenia przedstawia aoryst od ἀπολείβειν, nie zaś ἀπολείπειν. Znaczy to tyleż, co ἀποσπείσας, ἀποσπένδων. Komentarz Goettlinga-Flacha bardzo właściwie zestawia z naszym ustępem słowa Odyssei (XIV 330—1 = XIX 288—9): ὤμοσε δὲ πρὸς ἔμ' αὐτόν, ἀποσπένδων ἐνὶ οἴκῳ, νῆα κατειρύσθαι, skąd widzimy, iż był w starożytności zwyczaj przy uroczystej przysiędze odlewać odrobinę napoju. Littl w swym greckim komentarzu do Hezyoda (Ateny, 1899) dodaje także, iż „ἀποσπένδεται δὲ ὀλίγον τοῦ Στυγος ὕδατος, το δὲ λοιπὸν πίνεται κατὰ τὸν τῶν σπονδῶν νόμον, t. j., że zgodnie z rytuałem przymierzy część wody się wylewa, resztę zaś wypija. Pewne potwierdzenie ostatniego pojęcia przynosi nam jeden obrzadek Starego Zakonu. Czytamy w księdze Liczb (Vulg. Numer. 5), iż kobieta, której wierność małżeńska podana została w wątpliwość, powinna była, trzymając w ręku ofiarny podpłomyk i gliniane naczynie z „wodą przekleństwa“ (woda z domieszką kurzu z podłogi przybytku v. 17), powtórzyć za kapłanem straszne zaklęcia, przywołujące na nią w razie wiarołomstwa wielorakie nieszczęścia (bezpłodność, choroby), następnie zaś, wypić ową „wodę przekleństwa“. Jeżeli jest niewinną, woda ta jej nie szkodzi, w przeciwnym jednak razie zaklęcie spełnia się natychmiast. Zwracamy także uwagę na ową szczyptę kurzu (= ziemia) wrzuconą do wody. Jeżeli weźmiemy na uwagę, iż w przysiędze hebrajskiej przy zawieraniu przymierza figuruje także sól (Vulg. Num. 18, 19: pactum salis, Levit. 2, 13 sal foederis i t. d.), będziemy mieli te wszystkie 3 pierwiastki, które występują w uroczystej przysiędze homerowskiej (Il. XIV 271—4): νῦν δέ μοι ὄμοσσον ἀάατον Στυγὸς ὕδωρ, | χειρὶ δὲ τῇ ἑτέρῃ μὲν ἕλε χθόνα πουλυβότειραν, | τῇ δ' ἑτέρᾳ ἅλα μαρμαρέην, ἵνα νῶϊ ἅπαντες | μάρτυρες ὦσ' οἱ ἔνερθε θεοὶ Κρόνον ἀμφὶς ἐόντες. |

Widzimy tedy, że Styks — to odnoga Oceanu (t. j. poprostu woda), która, w świecie podziemnym tryskając, szczególniejszych nabywa własności: bogowie od niej zapadają w głębokie odrętwienie, leżą bez słowa na ustach, bez oddechu w piersiach. Jeżeli przypomnimy sobie ten ścisły związek, jaki u starożytnych i wszystkich wogóle ludów pierwotnych zachodzi między oddechem, tchnieniem z jednej, duszą zaś i życiem z drugiej strony, to wyżej przedstawiony stan pojmiemy tylko jako chwilowe zawieszenie w bogach funkcyi życiowych, czasową śmierć. — od ostatecznej broniła ich oczywiście sama ich boskość. Styks więc, jako substancya, która nawet w bogach ich boskość przygasza, jest oczywiście pierwiastkiem śmierci „par excellence“, — wodą śmierci „wodą martwą“. Z tego punktu widzenia rozpatrywane i z powyższym ustępem Hezyoda zestawione, wszystkie krótkie wzmianki o Styksie, jakie u Homera spotykamy, nabierają wyrazistości i wypukłości, otrzymują właściwe oświetlenie. Teraz dopiero rozumiemy, dlaczego Styks nazywany jest czasem „ściekającą w dół wodą“ (κατειβόμενον Στυγὸς ὕδωρ. Il. XV 37; Od. V 185; Hymn in Apoll. 85); dlaczego odnogą jego staje się Kocyt, „rzeka płaczu“ (Odys. X 514), dlaczego wreszcie tak nienawidzą i lękają się go bogowie (Il. XV 37; Hesiod. Theog. 775—6 i t. d.) Nawet rzadziej spotykane jego epitety, jak przeklęty (ἀάατον Il. XIV 271), „srogi“ (ἀμείλιχος, Hymn in Cer 289), „potężny“ (ὄβριμος, Hymn in Merc. 519) doskonale odpowiadają istocie jego jako „wodzie śmierci“. Z tegoż punktu widzenia staje się dla nas również zupełnie jasnem, w jaki sposób Styks w czasach poźniejszych przedstawiano czasem jako wodę ciemną, czarną:[1] wyobraźnia ludzka chętnie utożsamia pojęcia życia i światła, śmierci i mroku, używając nawet nieraz jednego zamiast drugiego, — przypisując więc czasem żywej wodzie, jak to widzieliśmy poprzednio własność świecenia i promieniowania, powinna była ona jednocześnie wodę „martwą“ wyposażyć w cechy wręcz przeciwne.

Jako „woda śmierci“, „napój śmierci“, Styks kojarzy się łatwo i naturalnie z ῥοιὰ Αἰδωνέως, Πλούτωνος, tym granatem Aida, który występuje w mycie o Persefonie, jako analogiczny „pokarm śmierci“. Jak górny świat bogów wieczystych posiada w ambrozyi

[1] Plato. Phaedr. 113 B—C. Τούτου (sc. Πυριφλεγέθοντος) δ᾽ αὖ καταντικρὺ ὁ τέταρτος (sc. ποταμὸς) ἐκπίπτει εἰς τόπον πρῶτον δεινόν τε καὶ ἄγριον, ὥς λέγεται, χρῶμα δὲ ἔχοντα ὅλον, οἷον ὁ κυανός, ὃν δὴ ἐπονομάζουσι Στύγιον, καὶ τὴν λίμνην, ἣν ποιεῖ ὁ ποταμὸς ἐμβάλλων, Στύγα.

„napój żywota", w jabłkach zaś Hesperyd „pokarm żywota", zapewniające im nieśmiertelność wraz z wieczną młodością, tak i podziemny świat cieniów ma swój „napój śmierci" i swój „pokarm śmierci". Ktokolwiek pije z tej wody i je z tego pokarmu, lub wogóle w jakibądź sposób w styczność z nimi wchodzi, ten staje się łupem śmierci i w królestwie jej na wieki zostać musi. Tak porwana przez Aida Persefona skosztowała ofiarowanego jej granatu i odtąd nie mogła już na zawsze w świecie bogów przebywać [1].

Równie jasnego świadectwa dla Styksu, niestety, nie posiadamy, i do powyższego na jego rolę poglądu drogą tylko uboczną dochodzić musimy. Każdy, ktokolwiek z historyą religii choć trochę się zapoznał, wie dobrze, jak zdumiewającą zachowawczością i konserwatyzmem odznacza się wszędzie obrzędowa jej strona: stare ryty i stare formuły modlitewne utrzymają się nawet wówczas, kiedy ze zmianą czasów stały się całkiem niezrozumiałemi, i sama niezrozumiałość ich przyczynia się nieraz do ich dalszego zachowania, otaczając je urokiem pewnej tajemniczości. Jeżeli przeto obok tradycyjnej formuły wielkiej przysięgi homerowskiej (Il. XV 37 sq.; Odys. V 184 sq.; Hymn. in Apol. 85 sq.):

ἴστω νῦν τόδε Γαῖα καὶ Οὐρανὸς εὐρὺς ὕπερθεν
καὶ τὸ κατειβόμενον Στυγὸς ὕδωρ, ὅστε μέγιστος
ὅρκος δεινότατός τε πέλει μακάρεσσι θεοῖσιν,

powołującej na świadków ziemię, niebo i Styks, spotykamy dwie jej odmiany:

Ἠέλιος, ὃς πάντ' ἐφορᾷς καὶ πάντ' ἐπακούεις,
καὶ Ποταμοὶ καὶ Γαῖα καὶ οἳ ὑπένερθε καμόντας
ἀνθρώπους τίνυσθον, ὅτις κ' ἐπίορκον ὀμόσσῃ (Il. III 276 sq.)

i

ἴστω νῦν Ζεὺς πρῶτα, θεῶν ὕπατος καὶ ἄριστος,
Γῆ τε καὶ Ἠέλιος καὶ Ἐρινύες, αἵ τ' ὑπὸ γαῖαν
ἀνθρώπους τίνυνται, ὅτις κ' ἐπίορκον ὀμόσσῃ (Il. XIX 258 sq.),

---

[1]) Hymn. in Cer. 371—2: αὐτὰρ ὅγ (sc. Αἰδωνεύς) αὐτῇ | ῥοιῆς κόκκον ἔδωκε φαγεῖν μελιηδέα λάθρη | . . . ἵνα μὴ μένοι ἤματα παντα | αὖθι πὰρ' αἰδοίῃ Δημήτερι, Cf. ibid. 413: ἄκουσαν δὲ βίῃ με προσηνάγκασσε πάσασθαι; Ovid. Fast. IV 602—4: semel juncti rumpere vincla tori | hoc quoque temptemus, siquidem jejuna remansit; | si minus, inferni conjugis uxor erit, cf. 607—8: rapta . . . tribus solvit jejunia granis, | punica quae. . . poma tegunt.; Apoll. Bibl. III 5, 3: ὁ Πλούτων, ἵνα μὴ πολὺν χρόνον παρὰ τῇ μητρὶ καταμείνῃ, ῥοιᾶς ἔδωκεν αὐτῇ φαγεῖν κόκκον, ἡ δέ, οὐ προϊδομένη τὸ συμβησόμενον, κατηνάλωσεν αὐτόν. — Apollodor wyraźnie idzie za starym hymnem, Owidyusz przedstawia inną gałąź tradycyi.

gdzie miejsce groźnej krzywoprzysiężcom wody Styksu zajmują karzące wiarołomnych duchy, Erynnie, to między Styksem i Erynniami zachodzić musi jakiś ściślejszy stosunek, podobną zamianę umożliwiający. Na czem polega ten związek, wyjaśnia nam ustęp z Kwinta Smyrnejczyka (V 451—5), poety, wprawdzie późnego, w starych jednak epikach niezmiernie oczytanego. Dowiadujemy się tam, iż gdy Atena oddaliła od Ajaksa szał (Μανία), „ten prędko przybył do stromych fal Styksu, kędy przebywają szybkie Erynnie, które ciężkie męki wciąż zadają śmiertelnikom wyniosłym (ἡ δὲ θοῶς ἵκανε ποτὶ Στυγὸς αἰπὰ ῥέεθρα, | ἧχι θοαὶ ναίουσιν Ἐρίννυες, αἵτε βροτοῖσιν | αἰὲν ὑπερφιάλοισιν κακὰς ἐφιᾶσιν ἀνίας). Erynnie tedy, jak widzimy, stale u wód Styksu przemieszkują [1]). Jeżeli teraz przypomnimy sobie, iż według trafnego tłumaczenia Rohdego, — tłumaczenia, które skolei za swoje uznał Dieterich (Nekyia str. 55), — „Erynnia jest to poprostu gniewna dusza zmarłego, która osobiście zemstę sobie bierze, i dopiero w późniejszej przeróbce przekształca się w demona piekieł (Höllengeist), gniew rozgoryczonej duszy uosabiającego“, to musimy przyjść do wniosku, iż przynajmniej część dusz zmarłych w ścisły związek z wodą Styksu wchodziła. Nie poprzestając jednak na tem, możemy pójść jeszcze dalej. Są pewne względy, pozwalające przypuszczać, iż, według pierwotnych wierzeń Greków, skoro tylko człowiek oczy zamykał, dusza jego spieszyła do nurtów Styksu, które ostatecznie w nim iskrę życia gasiły. Reguły tej, w taką zwłaszcza ujętej formę, prawda, nie spotykamy nigdzie, wszelkie jednak zboczenia i odstąpienia od niej są zwykle skrupulatnie w tradycyi zaznaczone, a to, zgodnie ze znaną maksymą prawniczą, wskazywaćby się zdawało na istnienie reguły. O człowieku, który nie zaznał śmierci, a choćby tylko za grobem zachował intensywniejsze istnienie, mówi zazwyczaj podanie, iż „uniknął on wód Styksu“. Tak naprzykład Eaka, który już u Pindara (Ist. VIII 24 sq.) jest rozjemcą bogów, a później staje się sędzią umarłych (Isocr. 9, 15, cf. Rohde, Psyche[3] I 310—1, adn.) nazywa Horacy „wyrwanym falom Styksu“ (ereptum Stygiis fluctibus, Carm. IV 8, 25). Dalej w hymnie na cześć boga krzewu winnego (Ἄμπελος) czytamy u Nonnosa (Dionys. XII 217—20): „Οὐ θάνες, ὡς τέθνηκεν Ἀθύμνιος, οὐ Στυγὸς ὕδωρ, | οὐ φλόγα Τισιφόνης, οὐκ ἔδρακες ὄμμα Μεγαίρας, | ζώεις δ' εἰσέτι... καὶ εἰ θάνες, οὐδὲ

²) Cf. Nonn. Dionys. XII 217—9.

σε Λήθης | κρύψεν ὕδωρ, t. j. „Nie zmarłeś, jako zmarł Atymnios, nie ujrzałeś wody Styksu, ni płomieni Tyzyfony, ni wzroku Megery, lecz dotąd żyjesz, chociażeś zmarł, i nie skryła cię woda Lety“. Ciągłe odradzanie się czasowo zamierającego Ἄμπελος'a nasunęło zapewne myśl, iż choć zstępuje on od czasu do czasu do podziemia, nie nurza się jednak w zabójczych jego wodach. I w rzeczy samej, mówiąc o ludziach, którzy zstępowali pod ziemię i mimo to żywi na świat powrócili, podanie starożytne zazwyczaj znaczny kładzie nacisk na to, iż nie skosztowali oni zgubnych darów Hadesu. Jak Psyche Apulejusza (Met. VI 19), wysłana przez Wenus do królestwa Plutona, dlatego tylko znów ujrzała światło dzienne, iż zgodnie z radą wieży, z której rzucić się już chciała po otrzymaniu fatalnego rozkazu, nie przyjęła posiłku, do którego ją zachęcała Prozerpina [1], tak również wyprawiony po piekielnego Cerbera Herakles, dlatego tylko nie pozostał wśród cieniów na wieki, że, stosując się do rad Ateny, ustrzegł się wód Styksu. „Gdybym mocną twą myślą przeczuła to wówczas“ — woła u Homera (Il. VIII 365 sqq.) oburzona na ojca Atena — „kiedy go posłał był do mocnobramnego Hadesu przywieść z ciemności psa straszliwych podziemi, to nie uniknąłby on stromych fal wody Stygowej“ [2]). Ostatnie świadectwo posiada dla nas szczególniejsze znaczenie: dowodzi ono wyraźnie, iż przedstawione tu wyobrażenia powstały nie w epoce stosunkowo późnej, jak można było przypuszczać, wnosząc z czasu poprzednich świadectw, a przeciwnie sięga daleko w głąb wieków, aż do najstarszego okresu greckiej historyi. Jeżeli po tem wszystkiem czytamy u Stacyusza (Theb. XI 69 – 71), że dusza rażonego Zeusowym gromem Kapaneusa, wszedłszy do przybytku śmierci, szuka ochłody w falach Styksu — insignem Stygiis fovet amnibus umbram, — to nie mamy już najmniejszego prawa uważać ten obraz za „mendacium vatis“, indywidualny pomysł poetycki, a przeciwnie musimy w nim uznać stare wierzenie, na nowo przez poetę do życia powo-

[1]) Apul. Met. VI 19: (Proserpina) te comiter excipiet ac benigne, ut... prandium opipare suadeat sumere. Sed tu et humi reside et panem sordidum petitum esto, cf. 20: nec offerentis hospitae sedile (= Apollod. Epit. Vatic. c. 6, 3) delicatum vel cibum beatum amplexa, sed ante pedes eius residens humilis, cibario pane contenta.

[2]) Εἰ γὰρ ἐγὼ τάδε ᾔδε' ἐνὶ φρεσὶ πευκαλίμῃσιν, | εὖτέ μιν εἰς Ἀΐδαο πυλάρταο προὔπεμψεν, | ἐξ Ἐρέβευς ἄξοντα κύνα στυγεροῦ Ἀΐδαο, | οὐκ ἂν ὑπεξέφυγε Στυγὸς ὕδατος αἰπὰ ῥέεθρα.

łane. Jak wyobrazić sobie należy działanie tej wody stygowej na człowieka, uczy nas inny ustęp z tegoż Apulejusza (ibid. 21). Psyche, wiedziona kobiecą ciekawością, otwiera naczynie, które przez nią Prozerpina posyła Wenerze, zamiast jednak spodziewanej urody królowej podziemia, znajduje tylko „podziemny i zaiste Stygowy sen, który wnet, wyzwolony z zamknięcia, pada na nią... I leżała ona nieruchoma i zaprawdę nic innego, jak uśpiony trup“ [1]). Tak więc wodę Styksu, której wspomnieniem jest tutaj wymieniony „Stygius sopor“, podaje Prozerpina nowym swym gościom.

Styks tedy jest niewątpliwie pierwiastkiem śmierci i rozkładu, — φθορά, jak krótko, lecz dobitnie wyraża się jedna starożytna do Hezyoda glossa [2]), — i takie pojmowanie tkwi najwyraźniej w tych poetyckich obrazach, które przedstawiają nam Styks, jako coś fatalnie, niezwyciężenie zabójczego, co gasi życie we wszystkiem, czegokolwiek się dotknie, wnosi śmierć i zniszczenie wszędzie, gdzie tylko się znajdzie. Tak Stacyusz (Theb. V 197—9) maluje sen, unoszący się nad miastem, na zatracenie przeznaczonem, następującemi słowy: „Consanguinei mixtus caligine leti, rore madens Stygio, morituram amplectitur urbem“, t. j. owinięty w mrok bratniej śmierci (śmierć i sen, według pięknego wierzenia starożytnych, rodzeni dwaj bracia [3]), mokry od rosy Stygowej, obejmuje on gród, który ma umrzeć“. Podobny obraz znajdujemy także u Nonnosa (Dionys. XLIV 258—63). Tutaj jedna z Eumenid, które wypowiedziały wojnę domowi Penteusa, „Κωκυτοῦ... ῥέεθρον ἀφύσσατο καὶ Στυγὸς ὕδωρ | καὶ χθονίῃ ῥαθάμιγγι δόμους ἔρραινεν Ἀγαύης“, t. j. „czerpała ze strugi Kocytu i wody Styksu i rosą piekieł kropiła domostwo Agawy“.

Jakkolwiek powyższe zbliżenia niewątpliwie wydadzą się czytelnikowi zbyt ryzykownemi i śmiałemi, jakkolwiek, jak to sam widzę, nieliczne są te świadectwa starożytnych, na których się opie-

---

[1]) nec quicquam ibi rerum nec formositas ulla, sed infernus somnus ac vere Stygius, qui statim coperculo revelatus invadit eam... et in ipso vestigio ipsaque semita conlapsam possidet. Et jacebat immobilis et nihil aliud quam dormiens cadaver. (Cf. Hesiod. Theog. v. 797—8).

[2]) Ad Theog. 776. v. Flach. Gloss. u. Schol. zur Hesiod. Theog., Lpz. 1876, str 200; porównaj także tłumaczenie późnego bizantyjskiego komentatora do Theog. 775: τινὲς οὕτως ἐπειράθησαν ἀλληγορεῖν. Στύγα τὴν φθορὰν λέγοντες τοῦ θανάτου, ὅπου, φησίν (sc. Ἡσίοδος), κατοικεῖ ἡ Στὺξ χωρὶς τῶν θεῶν. Ἡ γὰρ φθορὰ πόῤῥω τῶν ἀθανάτων ἐστίν (Flach, vid. Ἐξήγησις Ἡσιόδου Θεογονίας.

[3]) Cf. Hesiod. Theog. 758—9: Ἔνθα δὲ Νυκτὸς παῖδες ἐρεμνῆς οἴκια ἔχουσιν, | Ὕπνος καὶ Θάνατος, δεινοὶ θεοί...

rają, mają one jednak za sobą analogię innych wierzeń pierwotnych. „Wodę śmierci“ i „pokarm śmierci“ spotykamy już w podaniach Assyryi i Babilonu, w ciekawej powieści o Adapie. Bohater ten, łowiąc raz ryby nad morzem, został przez wiatr południowy do morza strącony, za co, gniewem zdjęty, połamał mu skrzydła. Okaleczony wiatr nie może obowiązków swych spełniać, i cała wegetacya wiosenna zamiera. Władca nieba Anu wzywa na sąd Adapę, ten jednak, przy poparciu innych bogów, broni się tak wymownie, iż boski sędzia nie tylko uwalnia go od odpowiedzialności, lecz chce nawet nieśmiertelnością go obdarzyć, rozkazując podać mu pokarm i napój żywota. Atoli podstępny Ea wmawia w Adapę, iż ofiarowano mu „wodę śmierci“ i „pokarm śmierci“, i zbity z tropu Adapa odtrąca łaskę bogów [1]).

Ślady podobnych wyobrażeń spotykamy u starożytnych Hebreów. Drzewo śmierci nietrudno poznać w tem „drzewie wiadomości złego i dobrego“, o którem mówi Biblia, — znajduje się ono tylko nie w świecie podziemnym, a w raju prarodziców naszych, aby zjawieniu się śmierci w stworzonej do wiecznej szczęśliwości ludzkości dać poetyckie wytłumaczenie i uzasadnienie. Zwracamy uwagę na to, że pierwotnie Biblia mówi o d w ó c h d r z e w a c h (Septuag. Gen. 2, 9 καὶ ἐξανέτειλεν ὁ θεὸς ἔτι ἐκ τῆς γῆς πᾶν ξύλον ὡραῖον εἰς ὅρασιν καὶ καλὸν εἰς βρῶσιν, καὶ τὸ ξύλον τῆς ζωῆς ἐν μέσῳ τῷ παραδείσῳ καὶ τὸ ξύλον τοῦ εἰδέναι γνωστὸν καλοῦ καὶ πονηροῦ [2]); Vulg. ibid.: produxit Dominus Deus de limo omne lignum pulchrum visu et ad vescendum suave, lignum etiam vitae in medio paradisi lignumque scientiae boni et mali) i dopiero później zlewa je razem, mówiąc wogóle o jednem drzewie pośrodku raju (Sept. Gen. 4, 3 ξύλον, ὅ ἔστιν ἐν μέσῳ τῷ παραδείσῳ; Vulg. ibid.: lignum, quod est in medio paradisi). Mimo to obraz cudownego drzewa nie przestaje nam w oczach się dwoić. Jeżeli bowiem słowa: „ἐν ᾗ ἂν ἡμέρᾳ φάγησθε ἀπ᾽αὐτοῦ, διανοιχθήσονται ὑμῶν οἱ ὀφθαλμοὶ καὶ ἔσεσθε, ὡς θεοί, γιγνώσκοντες καλὸν καὶ πονηρόν (Sept. Gen. 3, 6), a według łacińskiego przekładu „in quocumque die comederitis ex eo, aperientur oculi vestri, et eritis sicut dei, scientes bonum et malum“ (Vulg. ibid.) kojarzą się wyraźnie z pojęciem „drzewa żywota“, to z drugiej strony

---

[1]) Aug. Wünsche, „Die Sagen vom Lebensbaum u. Lebenswasser“, Lpz. 1905, str. 71—2.

[2]) według „The old Testament Greek“, Cambridge, 1896, edit. by H. Barclay Swete.

werset „ᾗ ἂν ἡμέρᾳ φάγησθε ἀπ' αὐτοῦ, θανάτῳ ἀποθανεῖσθε“ (Sept. Gen. 2, 17), „in quocumque... die comederis ex eo, morte morieris“ (Vulg. ibid.) wskazuje niedwuznacznie na drzewo śmierci. Biblia, co prawda, znacznie łagodzi tę sprzeczność, wkładającą pierwsze z przytoczonych zdań w usta „najchytrzejszego ze stworzeń bożych“ (Gen. 3, 1), — węża, i przedstawiając je, jako bezczelne kłamstwo, wobec jednak powyższej wzmianki o dwóch drzewach tłómaczenie takie przedstawia się nam, jako „arrangement“ późniejszego harmosty [1]. Jeżeli więc dla jednego z tych drzew przyjmiemy, zgodnie z jego nazwą, znaczenie „drzewa żywota“, to dla drugiego, zgodnie z jego działaniem, pozostanie znaczenie „drzewa śmierci“.

Jeden tylko, jak u żydów, pokarm śmierci spotykamy także w mitologii Japonii i w sagach germańskiej Północy. W świętych księgach japońskich Ko-ji-ki (VII w. po Chr.) i Ni-tron-gi (cokolwiek późniejsza) znajduje się opowieść o boskiej parze Izanami i Izanagi. Gdy Izanami w połogu zmarła, Izanagi zstępuje do krainy umarłych (Juni), by wyjednać wyzwolenie małżonki. Ta spotyka go słowy: „Mężu i władco! Czegoż spóźniłeś się tak? Jużem jadła ze strawy Juni“, następnie prosi go, by nie patrzał na nią w nocy, on jednak zapala cichaczem pochodnię — i widzi obok siebie gnijącą, pełną robactwa masę. Zdjęty strachem i przerażeniem, ucieka on z Juni, zostawiając tam swą małżonkę [2]. — Według jednej islandzkiej

---

[1]) Opierając się na wzmiance owej i posiłkując się równocześnie analogicznemi legendami ze starożytnej i późniejszej tradycyi, skłonni jesteśmy pierwotną formę legendy biblijnej rekonstruować w sposób następujący. Przeniesione do raju, czyli boskiej krainy szczęśliwości, „drzewo śmierci“ kojarzy się naturalnie z „drzewem żywota“, mającem tam swe kanoniczne, że tak powiem, miejsce, i przez zewnętrzną asymilacyę z niem, staje się „drzewem wiedzy“ (przypomnijmy sobie, że wyższa wiedza wchodzi w samo pojęcie owej boskiej niemal egzystencyi, przez wodę czy pokarm nieśmiertelności zawarunkowanej, — tak u Greków ambrozya-żywa woda przekształca się powoli w wodę Mnemozyny (pamięci), matki wszelkich umiejętności, w postaci Muz uosobionych), dostaje się wreszcie pod dozór węża, — owego tradycyjnego stróża ożywczej wody i drzewa. Młodzieńcza ludzkość chce „być jako bogi, wiedząc dobre i złe“, i w tym celu pragnie zerwać owoc z boskiego „drzewa żywota“, chytry jednak wąż oszukuje ją i zamiast „owocu życia“ podaje jej „owoc śmierci“, — i odtąd klątwa śmierci ciąży nad światem. O możliwości podobnego oszukaństwa mówi powyższa legenda babilońska, obrazowo zaś przedstawiają ją baśnie, gdzie smok zamiast żywej martwą wodę wskazuje bohaterowi (patrz niżej).

[2]) K. Florenz, „Japanische Mythologie“ w Mittheil. d. deutsch. Gesell. f. Natur u. Völkerk. Ostasiens, Tokio, 1901, strr. 35—59„ według M. Landau „die

sagi Thorbjörn ma we śnie widzenie, które żona mu tłumaczy, jako zapowiedź zbliżającej się śmierci. „Żona życzy mi jabłek Hel!“ wybucha bohater (A. Wünsche o. c. str. 105, według „Island. Sagas“ II 351).

Ostatnie jednak świadectwa, nie zawierając motywu „martwej wody“, mają dla nas znaczenie tylko pośrednie, dowodząc znacznego — tak w przestrzeni, jak w czasie — rozpowszechnienia podobnych wyobrażeń. Za to wodę śmierci obok pokarmu śmierci spotykamy często w chrześcijańskich podaniach o wędrówkach na tamten świat. Tak w starej rosyjskiej powieści „o opętanej Solomonji“ (patrz Буслаевъ „Чертъ“ w „Мои досуги“ II str. 11) czytamy, jako czarci zmuszają swych więźniów jeść i pić, czego jednak czynić nie należy, by nazawsze nie zostać się z nimi“. W niemieckiej powieści lokalnej (Grimm. D. Sagen, I Nr. 68. Berlin 1816) pewna staruszka, która w m. Halle pomagała kobietom w słabości, została jednej nocy zbudzoną przez nieznaną dzieweczkę, która wzywa ją do chorej, — ubiera się więc niezwłocznie i spieszy za swą przewodniczką. Po drodze otrzymuje radę: w miejscu, do którego idzie, nic nie pić i nawet nie dotykać tego, co jej podadzą. Za miastem otwiera się przed niemi góra, wpuszczając je do wnętrza. Tam znajduje stara karliczkę (ein kleines Weiblein), która wije się w bólach porodu. Spełniwszy swój obowiązek, kobieta otrzymuje w nagrodę za usługę pierścień-talizman, zapewniający powodzenie całemu jej rodowi, poczem wyprowadzają ją na świat. — Ponieważ podanie nie wspomina wcale, żeby starej proponowano jaki poczęstunek, rada przewodniczki nie jest dostatecznie umotywowana i tłumaczy się najłatwiej, jako zapożyczenie z powieści typu poprzedniego. Również w skażonej cokolwiek formie występuje nasz motyw w innem niemieckiem podaniu (ibid. Nr. 305). Opowiada ono o dzieweczce, która, igrając raz na brzegu, przez wielkiego węża do wody wciągnięta została; kiedy raz ojciec na brzegu gorzko płacze, słyszy znajomy głos z wody: „Żyję, mój ojcze, lecz przyczarowano mię do świata wód (bin an die Wasserwelt gebannt); długom się broniła, lecz pierwszy łyk napoju swobody mię pozbawił. Strzeż się i ty napoju tego!“ Gdy tak stary zasłuchany stoi, zjawia się raptem dwóch chłopaków i podają mu wodę w złotym kubku. Zaledwie jednak jej dotknął, rzucił się w jezioro i utonął. — W ostatnim wypadku

Erlösung aus der Unterwelt“ w „Beilage zur Allgem. Zeit.“, 1905. 27 Decemb. Nr. 298, str. 588.

akcya przeniesiona jest do królestwa wód, wobec czego związek motywu „wody śmierci“ ze światem podziemnym traci nieco na wyrazistości. Sam wreszcie pokarm śmierci spotykamy znowu w ross. spółczesnej powieści (Afanasjew nº 210). Skrzypek, który przypadkiem dostał się do piekieł, od znajomego, który tam męki cierpi, otrzymuje radę: „trzy lata nic nie jedz, a ocalejesz“.

Z przykładów tych widzimy, że Grecy ze swą wodą i pokarmem śmierci nie są tak dalece osamotnieni, iżby uznanie tego faktu nasuwało jakiekolwiek trudności. W dodatku wątpliwości, jakie mogłaby zrodzić szczupła ilość odnośnych świadectw starożytnych, w znacznym stopniu osłabia ta okoliczność, iż jesteśmy w stanie dać dość prawdopodobne wyjaśnienie wczesnego ściemnienia powyższych wyobrażeń w podaniach greckich. Przedewszystkiem przypomnimy, iż świat podziemny przedstawia — że tak powiem — negatyw, odwrotną stronę świata bogów i, jako taki, odźwierciedla na swój sposób zachodzące w przedstawianiu ostatniego zmiany i przeobrażenia. Wyżej wyjaśniliśmy powody, dla których cudowne „drzewo żywota“, w boskiej rosnące krainie, powoli usuwało się w cień. Że to musiało zkolei wywołać stopniowe wymieranie podań o „drzewie śmierci“ i jego zabójczych owocach, zrozumieć nie trudno. Jeżeli zadamy następnie pytanie, dlaczego pierwotne znaczenie Styksu, jako wody śmierci, również częściowemu uległo zapomnieniu, to wyjaśnienia długo szukać nam nie wypadnie: tkwi ono we wczesnem przekształceniu się „wody śmierci“ w „wodę zapomnienia“, — Styksu w Letę, która bierze na siebie rolę przedstawicielki królestwa umarłych, stopniowo usuwając na drugi plan i czyniąc zbyteczną wodę Styksu. Nastąpiło tu dość częste w mitologii zjawisko rozdwojenia jednego pierwotnie obrazu, wywoływane zazwyczaj przez to, iż pewien jego rys, pewna cecha, skutkiem jakichkolwiekbądź okoliczności, nabiera szczególniejszego znaczenia, w końcu uzyskuje autonomię i przeoblека się w samoistną formę mityczną. Jak jeszcze dawniej Styks, ta „woda śmierci“ starożytnych, w drodze swego rodzaju zróżniczkowania się, dyfferencyacyi, wydzieliła z siebie Kocyt, „rzekę płaczu, jęku“, co oczywiście myt wyraża na swój sposób, robiąc Kocyt odnogą Styksu (Patrz Odys. X 514 Κωκυτός... ὃς δὴ Στυγός ἐστιν ἀπορρώξ), tak później wydaje ona z siebie „wodę zapomnienia“, Letę.

Że rys niepamięci, zapomnienia, uzyskał w postaci Lety samoistność, zrozumiemy łatwo, jeśli przypomnimy sobie, iż Grecy starożytni, w pewnej epoce swego rozwoju, odmawiali swym zmarłym

nie tylko pamięci. lecz nawet wogóle świadomości. Przypomnimy przy zręczności. że już w jednym z wyżej przytoczonych świadectw widzieliśmy kolejno Styks i Letę w roli zupełnie identycznej (Nonn. Dionys. XII 217—9: οὐ Στυγὸς ὕδωρ... ἔδρακες... οὐδέ σε Λήθης κρύφεν ὕδωρ). nie kładąc zresztą na ten szczegół wielkiego nacisku: świadectwo to tak późne. iż samo przez się nie jest dostatecznie przekonywającem. natomiast ze szczególną siłą podkreślamy ten fakt, iż wyobraźnia Greków wcześnie wodzie Lety przeciwstawiać poczęła wodę Mnemozyny. czyli pamięci: jeżeli ta ostatnia. jak to poprzednio uczyniliśmy prawdopodobnem. jest rzeczywiście identyczną z wodą żywota. ambrozyą. to dla pierwszej pozostanie jedno tylko znaczenie. — znaczenie wody śmierci. „martwej“ wody. Uznanie pierwotnej tożsamości Styksu i Lety ogromnie. według mnie. ułatwia wyjaśnienie paru takich szczegółów w tradycyi o Lecie. które dotąd przedstawiało się dość zagadkowo; mam na myśli tę skałę, dom i tron wreszcie Lety. o których świadectwa najpełniej zgromadził Dieterich (Nekyia. str. 91—4). Jeżeli Leta jest poprostu rodzoną córką Styksu, oczłowieczenie której poszło tak daleko. iż starożytni znali cały szereg genealogii. wymyślonych dla niej przez wszechwiednych poetów (patrz oprócz Hezyoda Paus. VIII 18 1; Hymn. in Cer. 423). to pewne rysy takiego antropomorficznego przedstawienia mogły być z łatwością przeniesione z matki na jej dziecię. I przeniesienie to rzeczywiście dokonanem zostało. Tak, znanemu już nam z Hezyoda „sławnemu domowi“ (κλυτὰ δώματα, v. 777) Styksu jak najlepiej odpowiada „dom Lety“, wzmiankowany przez jednego bezimiennego tragika (Fragm. adesp. Nr. 372 N²: ἅπαντ᾽ ἐς Αἴδην ἦλθε καὶ Λήθης δόμους) a wspomnianym przez tegoż Hezyoda (Theog. v. 778: μακραὶ πέτραι) i Arystofanesa (Ran. v. 470 patrz niżej) skałom Styksu ściśle odpowiadają skały Lety. W jaki sposób skała Styksu przekształca się powoli w skałę Lety. a ta ostatnia w tron Lety. możemy obserwować na różnych wersyach podania o zstąpieniu Tezeusza z Piritousem do piekieł. — podaniach, gdzie skala ta niepoślednią odgrywa rolę. Tak w „Żabach“ (l. c.) Arystofanes, — najwidoczniej parodyując ten epizod z dramatu Kritiasa „Piritous“, gdzie Aiakos wygraża Heraklesowi. do Hadesu po przyjaciela przybyłemu [1]) — każe odźwiernemu podziemi zwrócić

[1]) A. Dieterich, Nekyia. str. 92, według Wilamowitza. Analecta Euripidea, p. 181 sq.

się do przebranego za Heraklesa Dionyzosa z groźnemi słowy: Τοία Στυγός σε μελανοκάρδιος πέτρα | Ἀχερόντιός τε σκόπελος αἱματοσταγής | φρουροῦσιν Κωκυτοῦ τε περίδρομοι κύνες. Dawne „skały“ Styksu zmieniły się już w czarną jego „skałę“. która wraz z „krwawem urwiskiem“ Acherontu i „biegającymi wkoło“ psami Kocytu ma w jakiś bliżej nieokreślony sposób strzedz jeńców Aida. W krótkiej ὑπόθεσις Kritiaszowej tragedyi (Gregor. Cor. w „Rhet. gr.“ VII p. 131—2 s.) czytamy. iż Piritous. który zstąpił do otchłani, by o Persefonę się starać. sprawiedliwą odniósł karę: przykuty bowiem do niewzruszonego siedziska ze skały, oddany był pod straż smoków o paszczy rozwartej (ἐπὶ πέτρας ἀκινήτῳ καθέδρᾳ πεδηθείς, δρακόντων ἐφρουρεῖτο χάσμασιν). Brakująca tutaj, jak również w wersyi Panyasisa (u Paus. X 39. 4) nazwa tronu. siedziska Lety daje się uzupełnić za pomocą niedawno znalezionej watykańskiej „epitome“ Apollodora. c. VI 3. p. 58 Wagner). Dowiadujemy się z niej, iż Tezeusz i Piritous, przybywszy do dziedziny Aida, oszukani zostali: zaproszeni bowiem na tron Lety. przylgnęli doń, i smoki wkoło nich się oplotły [ἐν τῷ τῆς Λήθης... καθεσθῆναι θρόνῳ, ᾧ προσφυέντες, σπείραις δρακόντων κατείχοντο (porówn. także Horat. Carm. IV 7 27: „Lethaeae vincula“ i Flinders Petrie, Naukratis I p. 63: „Λάθας ἕδος“). Otrzymawszy własny tron, Leta oczywiście staje się πάρεδρος Αΐδου, sprawującą wraz z nim rządy dusz. jak to widzieliśmy w przytoczonym wyżej urywku nieznanego poety.

Okazało się tedy. iż źródło Lety nie tylko z zasadniczej swej idei. lecz i z pochodzenia jest zupełnie identycznem ze źródłem Styksu. A skoro tak, przypuszczenie Dietricha, że „jak Leta, tak Mnemozyna powstały zapewne ze starożytnego podania o źródle młodości“ (Jungbrunnen o. c. str. 90) musimy odrzucić stanowczo, tembardziej, iż w podanej formie zbija się ono samo: w jaki sposób z jednego korzenia mogą wyrastać dwa tak sprzeczne obrazy, Dietrich nie próbuje nawet wyjaśnić. Ale mówiliśmy już o tem na innem miejscu.

Wobec naturalnej mglistości i nieokreśloności mitycznej geografii starożytnych, a zwłaszcza wobec tej niesłychanej swobody, z jaką pisarze starożytni traktowali mityczne wyobrażenia swego narodu. nieuniknione były w dziejach Styksu coraz to nowe przeobrażenia i metamorfozy. Z jednej strony woda Styksu, zbliżona w późniejszych czasach z Mnemozyną, t. j. żywą wodą, ambrozyą, otrzymuje tak nieodpowiednie do jej nazwy własności ożywcze,

unieśmiertelniające, z drugiej, wskutek pomieszania z ognistą rzeką otchłani, — Pyriflegetontem[1]), sama się przekształca w ogniste jezioro lub potok. Tak w późniejszych redakcyach podania o Achillesie Tetys, pragnąc uczynić syna nieśmiertelnym, kąpie go w Styksie, co całe jego ciało, z wyjątkiem stopy, za którą trzymała go matka, zabezpiecza od ran; tak Sylius Italikus, opisując w swej νεκυῖα Styks, następujący maluje obraz (Punic. XIII 568 70): „At magnis semper divis regique deorum | jurari dignata palus, picis horrida rivo, | fumiferum volvit Styx inter sulphura limum“, t. j. „Styks, co stał się godnym wielkich bogów służyć zaklęciem, straszliwe trzęsawisko ze smolnymi brzegi, toczy wśród siarczanych wyziewów dymiące się błoto“. Bardzo być może, chcć na pierwszy rzut oka wyda się to co najmniej dziwnem, że ostatnie przeobrażenie ułatwiło i utorowało drogę pierwszemu. Wychodząc z pojmowania Styksu, jako rzeki ognistej, cel owego kąpania w Styksie należałoby upatrywać nie tyle w bezpośredniem udzieleniu dziecku nieśmiertelności, ile w oczyszczeniu go za pomocą ognia od ludzkich pierwiastków jego natury, źródłem jego śmiertelności będących. Podobne myśli nie były bynajmniej obce starożytnemu światu. Tak w homerowskim hymnie na cześć Demetry, bogini, pragnąc uczynić chorego syna Metaniry „nie starzejącym się i nieśmiertelnym“ (ἀγήρων τ' ἀθάνατόν τε), „namaszczała go ambrozyą, jakby dziecię boga... nocami zaś okrywała go ogniem, jak głównię“ (v 238. 9 χρίεσκ' ἀμβροσίῃ, ὡσεὶ θεοῦ ἐκγεγαῶτα.... νύκτας δὲ κρύπτεσκε πυρὸς μένει

[1]) Przypominamy czytelnikowi, iż ogień podziemia, jak to przekonywająco wykazał Dieterich (Nekyia str. 197 sq.), nie miał pierwotnie znaczenia narzędzia męki, czy kary, a był tylko jednym z καθάρσια, środków oczyszczających.

[2]) Roscher teoryę swoją, utożsamiającą Styks z ambrozyą, oparł na całym szeregu świadectw (Stat. Achill. I 129; Quint. Smyrn. III 60 sqq.; Hygin. fab. 107; Fulgent. Mythol. III 7; Serv. Verg. Aen. VI 57; Schol. Horat. Ep. 13). Trzeba jednak powiedzieć, że nie wszystkie dadzą się użyć w tym celu. Tylko Stacyusz (natum... ad Stygios... fero mergere fontes), Serviusz (Achilles, a marte tinctus in Stygiam paludem) i Fulgencyusz (Achillem natum... mater in aquam intingit Stygiam) mówią wprost o kąpaniu Achillesa w Styksie. Hygin i Kwintus Smyrnejczyk mówią tylko, iż śmiertelny cios otrzymał bohater w piętę, co oczywiście przypuszcza niedotykalność reszty ciała, bynajmniej jednak nie dowodzi, że właśnie wodzie Styksu, nie zaś ambrozyi, którą go według Apollodora (III, 13, 6) namaszczano, zawdzięczał ją heros. Co się wreszcie tyczy ostatniego z przytoczonych przez Roschera świadectw, to musi tu zachodzić jakieś nieporozumienie: stare scholje Akrona do 13 Epodu nie mówią wcale o Styksie ani wogóle Achillesie.

ἠΰτε δαλόν). Tak samo w cytowanej Apollodorowej wersyi podania o Achillesie (III 13. 6) postępuje ze swym synem Tetyda, co dla nas jeszcze większe posiada znaczenie[1].

Zanim przejdziemy do przedstawienia dalszych losów naszego motywu, musimy odeprzeć jeden zarzut, który przewidujemy. Spytają mnie może, dlaczego, mówiąc o „wodzie śmierci“ starożytnych, ani słowem nawet nie wspomnę o Acheroncie, który przecież także jest wodą podziemnego świata. Odpowiemy, iż pomijanie milczeniem Acherontu było zupełnie rozmyślnem i świadomem, naszem bowiem zdaniem nie ma on nic wspólnego ze Styksem, „martwą“ wodą w wyjaśnionem już znaczeniu, a wiąże się raczej z wierzeniem w wędrówkę za morze lub wogóle wodę porzucających ciała dusz. Nie trzeba chyba przypominać naszym czytelnikom, iż zagadnienie, gdzie właściwie leży ów kraj, kędy dusze ludzkie idą po śmierci, wiara ludowa rozstrzyga w sposób dwojaki. Królestwo umarłych umiejscowiane bywa albo ὑπὸ κεύθεσιν γαίης t. j. pod ziemią, albo na powierzchni ziemi, — za szeroką rzeką, jeziorem, morzem. Te wielkie wody noszące, prawda, czasem, jak u Babilończyków (patrz niżej) nazwę „wód śmierci“, same przez się nie mają żadnych śmiercionośnych własności i powinny tylko odosobnić świat żywych od świata umarłych, stworzyć nieprzebytą między nimi zaporę. Takie wody graniczne znały mitologie starożytnego Babilonu (A. Jeremias Die bab. assyr. Vorstell. vom Leben nach dem Tode str. 75), Egiptu (O. Gruppe. Griech. Myth. str. 403, 7), Germanii (ibid.), wielu spółczesnych dzikich ludów (E. Tylor. Research. into the early hist. of mankind, Chapt 12), znali wreszcie starożytni Grecy. Tutaj występują one czasem pod nazwą Oceanu, który, zwartym, pierścieniem opasując ziemię, bardzo się do takiej roli nadawał najczęściej jednak pod nazwą Acherontu[2]. Tak u Arystofanesa (Ran. 136 sqq. i ὑπόθεσις) Dyonyzos, bynajmniej nie zstępując pod ziemię, wprost przez Ἀχερουσία λίμνη zostaje przewieziony w Charonowej łodz do Hadesu, tak homerowski Odysseusz (Odys. X 506 sqq.) okrętem przez ocean płynie do królestwa Aida i Persefony, i o zstępowaniu pod ziemię nie słyszymy również: jeżeli o parę

---

1) Cf. ἀθάνατον θέλουσα ποιῆσαι τοῦτο. . . εἰς τὸ πῦρ ἐγκρύπτουσα τῆς νυκτὸς ἔφθειρεν, ὃ ἦν αὐτῷ θνητὸν πατρῷον, μεθ' ἡμέραν δὲ ἔχριεν ἀμβροσίῃ.

2) Według Stoll'a (Roschers Lexicon, „Acheron“ I str. 10) słowo Ἀχ-έρον i Ἀχ-ελῷος wiążą się etymologicznie z aqu-u, co naszemu tłómaczeniu doskonale odpowiada.

wierszy niżej wspomniany jest także Acheront, to jest to po prostu częste w mitologiach nagromadzenie jednoznacznych, równoległych obrazów. Dzięki właściwej wczesnym stadyom religijnego rozwoju oryginalnej zdolności do zachowywania i godzenia ze sobą wręcz sprzecznych wyobrażeń, wulgata greckiego podania o krainie zmarłych oba powyższe motywy ze sobą kombinuje, tak iż zstępujące pod ziemię dusze powinny jeszcze przepłynąć wielkie jezioro lub rzekę. (Patrz Plato. Ax. 371 B; Verg. Aen. VI 237 i 295; Apul. Met. VI 18 i t. d.). W ten sposób nasz Acheront z czasem znalazł się pod ziemią [1]) i stanął w jednym szeregu z innemi rzekami Hadesu: Styksem, Kocytem, Flegetontem. Mimo to wszystko zajmuje on jednak zawsze cokolwiek odrębne stanowisko. On pierwszy zagradza drogę dążącym do Hadesu duszom [2]); on znacznie przewyższa rozmiarami inne rzeki podziemne, wchłaniając je nieraz w siebie (Hom. Odys. l. c.); po nim jednym wreszcie śmiga łódź niezmordowanego Charona (Aesch. Sept. 855 sq.; Pind. u Plut. de superst. c. 6, 167 F.; Eurip. Alc. 440 sq.; Theocr. XVII 47 sq. itd.). W późniejszych atoli czasach, gdy pierwotne znaczenie tych starych obrazów poczęło się już zatracać, gdy wreszcie poczęto je uważać za jednoznaczne, używając jednego zamiast drugiego, możliwem się stało pomieszanie Acheronta nawet z „martwą“ wodą Styksu. Tak już u Wergiliusza [3]), nie mówiąc o jego naśladowcy Stacyuszu, Styks staje się wielką rzeką, opływającą Hades wokoło, wobec czego zupełnie jest naturalnem, że u Tybulla (I 10, 36) Charon otrzymuje tytuł „Stygiae navita turpis aquae“.

Nowy okres w dziejach Styksu otwiera przeniesienie go z Hadesu na ziemię. Najstarszą jego lokalizacyę spotykamy jeszcze u Homera, — co prawda, w jednej z najpóźniejszych jego części. W t. zw. „Katalogu“, czyli przeglądzie achejskich okrętów, pod Troją zgro-

---

[1]) Fakt późniejszego przeniesienia Acherontu do podziemia uznaje także Th. Bergk („die Geburt der Athena“ w Jahn's Jahrb. B. 81, s. 399), tłómaczący go, co prawda, jako „powietrzną przestrzeń niebios, przez którą dusze zmarłych dążą do miejsca swego przeznaczenia“, co już wielkie budzi wątpliwości.

[2]) Plato, Ax. 371 B: τὴν ψυχὴν εἰς τὸν ἄδηλον χωρεῖν τόπον, κατὰ τὴν ὑπόγειον οἴκησιν, ἐν ᾗ βασίλεια Πλούτωνος... τὰ δὲ προπύλαια... σιδηροῖς κλείθροις... ὠχύρωται. Ταῦτα δ' ἀνοίξαντα ποταμὸς Ἀχέρων ἐνδέχεται, μεθ' ὃν Κωκυτὸς οὓς χρὴ πορθμεύσαντας ἀχθῆναι ἐπὶ Μίνω καὶ Ῥαδάμανθυν. Cf. Lucian. de luct. 3 ἡ Ἀχερουσία λίμνη... πρώτη δεχομένη τοὺς ἀπαντῶντας.

[3]) Verg. Geor. IV 480: quas (sc. manes)... novies Styx interfusa coërcet, cf. Stat. Theb. IV 524—5: Styx discretis interflua manibus obstat.

madzonych, poeta, mówiąc o Enianach i Perrebach, wyjaśnia, iż oprócz tych, „którzy dokoła burzliwej Dodony osady swe założyli“ (οἰκία ἔθεντο), byli tam także i „trudniący się rolnictwem (οἳ... ἔργα νεμοντο) u miłego Titarezjosa, co do Peneju piękne swe rzuca wody, lecz nie miesza się on z Penejem srebrzystym, a niby oliwa pływa na powierzchni: odnoga to przecie strasznej wody Styksu“ (Il. II 747—55), O tessalskim tym Styksie słyszymy mało, mimo to wiemy, iż, podobnie jak jego mityczny prototyp, pozostawał on w pewnym związku z obrządkiem przysięgi: w późniejszych czasach występuje on pod wymowną nazwą Ὅρκος, t. j. przysięgi, zaklęcia: „Peneus“ mówi Pliniusz (n. h. IV 8) „accipit amnem Orcum, nec recipit, sed olei modo supernatantem, ut dictum est Homero, brevi spatio portatum abdicit, poenales aquas dirisque genitas argenteis misceri recusans“. Bez porównania trwalszą i szerszą popularnością cieszył się w świecie greckim Styks arkadyjski, górski potok w pobliżu miasta Nonokrydy. Z wysokiej skały w mroczną rzucając się przepaść, wywiera on — w połączeniu z ponurą, dziką okolicą — niemiłe, ciężkie na patrzącym wrażenie [1]). Zapewne zbudził on kiedyś w duszy jakiegoś zabobonnego wędrowca groźny obraz podziemnego Styksu, zmuszając go do ucieczki przed własnem urojeniem, — i lokalizacya wody śmierci była już gotową. Ziemski ten Styks obdarzono oczywiście własnościami mitycznego, a otaczająca go groza nie pozwalała nawet myśleć o sprawdzeniu ich na praktyce. Pierwszym z pisarzy, który o nim mówi, jest Herodot. Według niego wygnany ze Sparty król Kleomenes, intrygując na obczyźnie przeciw rodakom, chciał związać Arkadów przysięgą, iż podążą za nim dokądkolwiek ich poprowadzi, i w tym celu wybierał się z nim, do Nonakrydy, „tam bowiem znajduje się, według podania Arkadów, woda Styksu: niewielka struga wody, tryskając ze skały, stacza się w rozpadlinę, otoczoną dokoła ogrodzeniem“ (V 174). Ze świadectwa tego widzimy, iż z dwóch wzajemnie się dopełniających stron mitycznego Styksu, — „klątwy bogów“ i „pierwiastka śmierci i zatracenia“, — znajduje tu odźwierciedlenie tylko pierwsza, i o zabójczej sile tej wody nic jakoś nie słyszymy. Lukę tę jednak pozwalają nam uzupełnić inne wersye podania, chronologicznie nieco późniejsze. W epoce hellenizmu, przy charakterystycznem dla niej zamiłowaniu do wszystkiego co rzadkie, niezwykłe, cudowne, arkadyjski Styks

[1]) Patrz Welcker, Griech. Götterlehr. l. c.

nie mógł oczywiście ujść bystrego oka licznych naówczas zbieraczy wszelakich θαυμάσια i παράδοξα. Już uczeń Arystotelesa, Teofrast daje opis cudownej tej wody, która za pośrednictwem „Paradoksów“ Kallimacha [1]) dostaje się do Antygona. „Teofrast mówi, — pisze ten ostatni [hist. mir. 158 (174) Westermann] — że tak zwana woda Styksu znajduje się w Fenejosie (t. j. w okolicach Nonakrydy), tryska z niewielkiej skały, pragnący zaś jej dostać czerpią przywiązaną do laski gąbką; że rozrywa ona wszelkie naczynia, z wyjątkiem rogowych, ten zaś co jej skosztował, umiera“. Mamy tu już wyraźnie te własności mitycznego Styksu, których brakło u Herodota. Styks — woda śmierci, niszczy, czegokolwiek się dotknie. Wyjątek zrobiony dla rogu, ma pono źródło we względach praktycznych: jakieś naczynie powinno przecież zawrzeć ów płyn zabójczy, aby można nim posługiwać się swobodnie, zanieść go w oznaczone miejsce, podać obranej osobie. Co do pochodzenia rogu, mogącego utrzymać wodę Styksu, zdania były podzielone: jedni, jak to zobaczymy później, za najodpowiedniejsze do takiego użytku uważali końskie kopyto, drudzy ośle, trzeci mule, inni wreszcie szli jeszcze dalej i zgadzali się tylko na róg... ośli, wobec czego wypadło wymyśleć osobną rasę rogatych osłów, w Scytyi jakoby ojczyznę mających. Tak jeden z paradoksografów, Filon z Heraklei, dowodzi, iż „w Scytyi istnieją rogate osły, rogi zaś ich mogą utrzymać wodę Styksu“, dodając, że „róg taki przyniósł Sopater Aleksandrowi, który odesłał takowy do Delf“ (Stob. Ecl. Phys. I 41, 52. Cf. Aelian. n. a. X 40). Tak tedy Teofrast, Kallimach, Filon i Antygon, — cały szereg uczonych i zbieraczy, arkadyjskiemu Styksowi miejsca w pismach swych udziela. Mimo to wszystko pozostałby on na zawsze osobliwością, co najwyżej w kołach amatorów różnych dziwów i rzadkości podziw budzącą, gdyby szczęśliwy zbieg okoliczności losów jego z postacią Aleksandra W. nie złączył. Wielki zdobywca Wschodu, którego narodziny wieść gminna tak cudownemi oplotła historyami [2]), nie mógł oczywiście umrzeć zwyczajną śmiercią, jak pierwszy lepszy niewolnik, ciura, czy najemnik. Ten syn boga, co sam się bogom równym głosił i za takiego przez zdumione ludy Wschodu powszechnie był uznany, zdawał się być wyższym ponad śmierć i towarzyszące jej okropności. Jeżeli jednak nie stało

---

[1]) Vid. Antig. c. 129 (144): πεποίηται δέ τινα καὶ ὁ Καλλίμαχος ἐκλογὴν τῶν παραδόξων, ἧς ἀναγράφομεν, ὅσα ποτὲ ἡμῖν ἐφαίνετο ἀκοῆς ἄξια.

[2]) Vid. Ps. Callisthenea (ed. C. O. Müller), pierwsze rozdziały.

go pośród żywych i zgromadzone w Babilonie tłumy na własne oglądały oczy martwe jego zwłoki, to ten niezrozumiały, niemal cudowny zgon nie mógł być wywołany działaniem zwykłych, naturalnych przyczyn. Nie niemoc podstępna, nie podsunięta zdradną ręką wroga trucizna zwaliła Aleksandra, a chyba ten tajemniczy, zabójczy pierwiastek, od którego nawet blask bogów nieśmiertelnych przygasa, — chyba woda Styksu, „martwa woda". Tak pod kapryśną na pozór grą ludowej wyobraźni, przy baczniejszej uwadze, odkryć można i myśl nieraz głębszą, i działanie dziwnej, co prawda, ale konsekwentnej logiki. Kto z pośród historyków pierwszy pismem tę opowieść utrwalił, pytanie wielce skomplikowane i — dla naszego, oczywiście, celu — zupełnie jałowe: podanie to wyrasta z głębin zbiorowej duszy tłumów i zrodzić się musiało pod świeżem wrażeniem śmierci władcy, która by gromem wstrząsnęła τὴν οἰκουμένην. „Z początku — opowiada Plutarch (Alex. 77) — na nikogo nie padło podejrzenie, na szósty jednak rok, na podstawie otrzymanego doniesienia, Olimpiada wielu stracić kazała, ciało zaś zmarłego już Iolli wyrzucić precz, on bowiem miał nalać królowi trucizny". Świadectwo niezmiernie ciekawe. Nie ulega wątpliwości, iż, wobec współzawodnictwa i wzajemnej niechęci wodzów Aleksandra, represalia rozpoczęłyby się o wiele wcześniej, gdyby rozporządzano przeciw komukolwiek dostatecznie silnymi dowodami. Atoli dopiero w szóstym roku zaczyna się krwawy rozrachunek. Jak wytłumaczyć sobie tak długą zwłokę? Tłumaczenie tu mojem zdaniem może być tylko jedno. Potrzeba było czasu, zanim tworząca się legenda owinęła postać któregokolwiek z wodzów Aleksandra tak grubą warstwą wrogich pogłosek, iżby możliwem się stało oprzeć na niej poważne oskarżenie. Odświeżone przez ówczesną naukę grecką wspomnienie arkadyjskiego Styksu ułatwiło ten proces, i obraz tajemniczego potoku sam przez się nasunąć się musiał wyobraźni któregoś z helleńskich lub zhellenizowanych towarzyszów broni Aleksandra, nad przyczyną jego śmierci dumających. Jak zwykle w takich razach bywa, prosty domysł jednego za fakt stwierdzony przyjęty został przez drugich, i rodzące się podanie, raz na świat szeroki wyfrunąwszy, poczęło się wzbogacać po drodze coraz to nowemi szczegółami i upiększeniami.

W przypisywanej Kallistenesowi bajecznej historyi Aleksandra, której powstanie, według przeważającego dziś w nauce mnie-

mania. Ptolemeuszów jeszcze sięga epoki [1]), woda Styksu nie jest wprawdzie wymienioną z imienia, nietrudno ją wszakże poznać w tej „zabójczej truciźnie“ (φάρμακον δηλητήριον), którą Antypater miał królowi posłać i której „ani miedziane, ani szklanne, ani gliniane nie znosiło naczynie, gdyż wszystkie pękały odrazu (ὃ οὐκ ἔφερεν ἀγγεῖον οὔτε χαλκοῦν, οὔτε ὑάλινον οὔτε κεράμειον, ἀλλ' εὐθέως ἐῤῥήγνυτο), wobec czego wypadło zawrzeć ją w cynowej flaszy (ἐν μολυβδίνῃ πυξίδι): „gdy Iolla — opowiada dalej powieść — na uczcie podał władcy kielich z trucizną; ten, ledwie dotknąwszy jej, krzyknął głośno, jakby mu strzała w wątrobie utkwiła (ὡς τόξῳ πεπληγὼς διὰ τοῦ ἥπατος). Plutarch, opierający się bezwątpienia na wczesnych [2]), niestety, bliżej nie dających się określić źródłach, prowadząc dalej opowieść o śmierci Aleksandra, podaje następujące szczegóły o truciźnie, którą wyszukać miał jakoby Arystoteles: „trucizną... była chłodna i gęsta woda z jednej skały w Nonakrydzie; zbierają ją, jak drobną rosę, i zawierają w oślem kopycie, żadne bowiem naczynie utrzymać jej podobno nie może, lecz wszystkie pękają od jej chłodu i ostrości“. Tem samem przeważnie źródłem posługuje się Arryan (Exp. Alex. VII 27). „Znam — mówi on — oprócz wielu innych opowiadań o śmierci Aleksandra, także i to, że przez Antypatra posłana była trucizna, od której zmarł, że truciznę wymyślał z Antypatrem Arystoteles, przyniósł syn Antypatra, Kassander, przyniósł zaś, jak twierdzą niektórzy, w kopycie muła“. Arryan zatem, jak Plutarch, wie o udziale Arystotelesa w sprzysiężeniu, w szczegółach jednak oddala się od niego: o pochodzeniu trucizny z arkadyjskiego źródła niema mowy wcale (co zresztą może być tylko nieścisłością sprawozdawcy), miejsce zaś kopyta końskiego zajęło mule. Wodę Styksu w związku z końskiem, jak u Plutarcha, kopytem, spotykamy znowu u Pauzaniasza, któremu zawdzięczamy najbardziej szczegółowy opis naszego źródła. „Niedaleko od zwalisk Nonakrydy wysoka wznosi się skała... i woda po niej spływa: helleni nazywają ją wodą Styksu“ (VIII 17 5). Woda ta przyprawia o śmierć tak człowieka, jak wszelką żywą istotę. Pęka od niej szkło, kryształ i kamień, przegryza ona róg i kość, srebro i inne metale, „jednemu tylko

[1]) C. Müller, Ps. Callisthenea, Introd. pp. XXI sq., także Rohde, Griech. Rom.[2] str. 197.

[2]) Alex. c. 77: Οἱ δὲ Ἀριστοτέλην φάσκοντες Ἀντιπάτρῳ σύμβουλον γεγενῆσθαι τῆς πράξεως καὶ ὅλως δι' ἐκείνου πορισθῆναι τὸ φάρμακον, Ἁγνόθεμίν τινα διηγεῖσθαι λέγουσιν, ὡς Ἀντίγονου τοῦ βασιλέως ἀκούσαντα.

końskiemu kopytu podołać nie może; lecz, wlane w nie, daje się utrzymać i nie przegryza go. Czy rzeczywiście od tej trucizny zginął Aleksander, nie wiem dokładnie, — wiem tylko, że pogłoska taka istnieje[a]. Bez żadnej znowu nazwy, jak u Arryana, trucizna występuje u Justyna, znanego epitomatora Trogusa Pompejusza (XII 14). Według niego Antypater zaopatrzył w truciznę Kassandra, który z braćmi Filipem i Iollą usługiwać zwykł królowi; siła trucizny była tak wielką, iż ani miedź, ani żelazo, ani glina utrzymać jej nie mogły i nieść ją trzeba było w kopycie końskiem. Okoliczność, że Arystoteles nie odgrywa tu żadnej roli, w zestawieniu z bezimiennością trucizny zdawałaby się zbliżać niniejszą wersyę z wersyą Ps.-Callisthene'ów. Trzeba jednak wyznać, iż rozłożenie zawikłanej tradycyi o śmierci Aleksandra na kolejne uwarstwowienia i odniesienie każdego do ściśle oznaczonego źródła niesłychane nasuwa trudności. W szczegółach bowiem i drobnych rysach, przy baczniejszem rozejrzeniu się w nich, zarysowuje się tak dalece idąca rozbieżność, iż obok tradycyi literackiej wypada nam przypuścić istnienie tradycyi ustnej, która, krzyżując się z pierwszą, komplikowała ją coraz bardziej. Tak u Witruwiusza (VIII 3 16) wodę arkadyjskiego Styksu przynosi królowi wysłany przez Antypatra Iolla, nie Kassander, ukrywszy ją poprzednio w kopycie muła, u Kurcyusza Rufusa (X 10) zaś znowu Kassander z wodą Styksu się zjawia, ostatnia jednak znajduje się już nie w Arkadyi, a w Macedonii, i zaczerpnąć ją można kopytem pierwszego lepszego bydlęcia jucznego (cf. vim veneni, quod in Macedonia gignitur...). Nie sądzimy, żeby ten macedoński Styks policzyć należało na karb prostej omyłki Kurcyusza, który, pobieżnie swe źródło przejrzawszy, z pamięci je teraz cytuje: Macedonia, jak to zobaczymy poniżej, posiadała także własne zabójcze źródło, nie noszące, co prawda, nazwy Styksu. Mamy tu już prawdopodobnie zupełnie nową lokalizacyę Styksu. Czy oparta jest ona na tej prostej myśli, że zabójcza woda, przyniesiona Aleksandrowi z Macedonii, w niej też gdzieś tryskać musi, czy też na innem jakiem rozumowaniu, trudno to dzisiaj rozstrzygnąć. Macedoński Styks rozpoczyna szereg mniej znanych jego lokalizacyi. Ze stanowiska tej specyficznej logiki ludowej twórczości, próbkę której widzieliśmy poprzednio, przyczyny ich najczęściej są zupełnie przejrzyste i jasne. Starożytni znali niemało miejsc, uważanych za wnijście do krainy podziemi, a ponieważ Styks stanowił jeden z najbardziej znamiennych jej skła-

dników, nietrudno było oczywiście wyobraźni, raz w tym kierunku rozbudzonej, odnaleźć go w jakimś potoku czy źródle odnośnej miejscowości. Najbardziej znanemi z takich „przedpiekli“, czyli wnijść do Hadesu, był w starożytności lakoński Tenaros na gruncie Hellady i kampański Awernus na gruncie Italii. I oto w obu tych miejscowościach spotykamy wodę Styksu. Z tenarskim Styksem znajomi nas Plutarch (de prim. frig. 20, p. 954 D: „Woda, co spływa z lepkiej (γλισχρᾶς) skały u Tenara, — nazywają ją Styksem, — tak dalece jest chłodna, iż żadne naczynie, za wyjątkiem oślego kopyta, zawrzeć jej nie może, wszystkie inne dziurawi (διακόπτει) ona i rozkłada“. Widzimy, iż nowemu temu Styksowi przypisywano te same własności, co i arkadyjskiemu. Italski Styks znamy ze Strabona (V p. 244): „Niedaleko od Awerna w Kampanii jest u morza źródło; unikają go wszyscy, uważając za wodę Styksu“ [1]). Zdarza się jednak czasem, iż wyobraźnia ludu powoduje się jakiemś przypadkowem skojarzeniem którego obecnie odgadnąć już nie możemy. Taką niezrozumiałą dzisiaj dla nas lokalizacyę mitycznego obrazu przedstawia Styks wyspy Rodos. Ten sam Strabon, w jednym niezupełnie poprawnym pod względem krytycznym ustępie, którego omówienie podajemy poniżej [2]), mówi, iż wyspę Rodos

---

[1]) Zabójczą wodę Awernu, której ofiarą stawały się przelatujące nad nią ptaki, opisuje Antygon [hist. mir. c. 152 (167)] w tej części swego dzieła, która oparta jest na Kallimachu [cf. ibid. 129 (144)]. Podanie to jednak przedstawia autor jako popularne, o którem między innemi mówi Timeus. — Świadectwo Strabona o awerńskim Styksie powtarza następnie Euzebiusz (Schol. Odys. XX 514), wzbogając je nowemi szczegółami.

[2]) Cf. . . . οὓς (sc. Τελχῖνας) . . . βασκάνους φασὶ καὶ γόητας, θείῳ καταῤῥέοντας το τῆς Στυγὸς ὕδωρ, ζώων τε καὶ φυτῶν ὀλέθρου χάριν (edit. G. Kramer, 1852) Wydawca daje pierwszeństwo brzmieniu lepszych rękopisów θείῳ καταῤῥέοντας przed brzmieniem gorszych θείῳ καταῤῥαίνοντας, usiłując poprzeć pierwsze analogią ustępów z Plutarcha (Galb. 27: λόγχην αἵματι καταῤῥεομένην), Lucyana (Nigr. 35: ἱδρῶτι καταῤῥεομένην sc. γυναῖκα i inn.). Wszystkie te jednak ustępy nie wystarczają do wytłómaczenia naszego zwrotu, gdzie obok καταῤῥέοντας mamy nietylko dativ. θείῳ, lecz i accusativ. τὸ Στυγὸς ὕδωρ, który stoi tu zupełnie luźnie. Jednocześnie jednak i brzmienie καταῤῥαίνοντας ideowo zadawalniającem nie jest; nie rozumiemy wcale, co ma znaczyć owo „kropienie siarką wody Styksu“, ani też, dlaczego ma ono szkodzić roślinom i zwierzętom. Ustęp nasz tedy jest niewątpliwie zepsuty i, jako taki, wymaga poprawienia, emendacyi. Proponujemy λήιω καταῤῥαίνοντας τὸ Στ. ὕδωρ, t. j. „kropiąc pola wodą Styksu“, co daje już sens zupełnie zrozumiały. Porównajmy tylko zwrot Κωκυτοῦ δὲ ῥέεθρον ἀρύετο (sc. ἡ Εὐμενίς) καὶ Στυγὸς ὕδωρ | καὶ χθονίῃ ραθάμιγγι

zwano ongi Telchidą od narodu Telchinów, złośliwych czarodziejów, co, kropiąc pola wodą Styksu, szkodzili tem roślinności i bydłu (XIV p. 654). Na jeszcze jednę wreszcie lokalizacyę Styksu wskazuje Nonnos (Dionys XIII 159-63). Poeta ten, wyliczając ludy Eubei, które pod wodzą Korybantów z armią Dyonizosa się łączą, wymienia między innymi οἳ λάχον ὀφρυόεσσαν Ἐρέτριαν... καὶ Στύγα καὶ Κοτυλαίων ἕδος.

Oto wiązanka danych, dotyczących ziemskich umiejscowień Styksu, którą udało się nam zebrać. Gdyby nawet dalsze poszukiwania nie miały dorzucić do niej nowych szczegółów, to nawet ten materyał, jakim obecnie rozporządzamy, najzupełniej wystarcza dla stwierdzenia faktu, iż podanie o znajdującej się na ziemi wodzie Styksu nietylko szeroką u Greków cieszyło się popularnością, lecz, co więcej, w wielu krajach (Macedonia, Tessalia, Arkadya, Lakonia, Eubea, Rodos, Kampania) głębsze puściło korzenie, przyrastając do różnych miejscowości. Krok tylko jeszcze jeden, — i odrzuciwszy tradycyjną nazwę, woda ta zerwie ostatecznie związek z mytem i stanie się jednym z ruchomych motywów baśni ludowej. Możliwości takiego kroku dostatecznie dowiodły te z rozpatrzonych wersyi podania o śmierci Aleksandra, gdzie woda, od której zginął mocarz, pierwotną nazwę Stygowej wody już zatraciła. I starożytni w rzeczy samej znali mnóstwo źródeł „aquae letalis, pestiferae, venenosae“, o których zabójczej sile różne opowiadano cuda. Dodajmy, iż w niektórych wypadkach pierwotny związek tej wody z mitycznym Styksem wyczuwa się jeszcze wyraźnie. U Filostrata naprzykład (V. A. I 6) czytamy, iż w pobliżu Tyany znajduje się, wedle pogłosek, źródło Zeusa, patrona przysiąg (ὁρκίου Διός), zwane Asbamejskiem. „Woda tryska tam chłodna, wre jednak, jak w kotle przy ogniu. Przyjemna w smaku i zdrowa dla tego, kto zgodnie z sumieniem przysięga, krzywoprzysięzcom natychmiast wymierza sprawiedliwość, uderzając na oczy, ręce i nogi, wywołując suchoty i puchlinę. Oddalić się nawet nie mogą, bo trzyma ich coś na miejscu“. Że przed nami stary Styks, tylko w zwykłe, ludzkie przenie-

---

δόμους ἔῤῥαινεν Ἀγαύης (Nonn. Dionys. XLIV 262 — 3), a zwłaszcza χέρσι βαρυζήλοισιν ἀρυόμενοι (sc. οἱ Τελχῖνες) Στυγὸς ὕδωρ, | ἄσπορον εὐκάρποιο Ῥόδου ποίησαν ἀλωήν, ὕδασι Ταρταρίοισί περιῤῥαίνοντες ἀρούρας (ibid. XIV 46—8), — ustęp tyczący się wprost interesującej nas sytuacyi: jeżeli ἔῤῥαινεν i περιῤῥαίνοντες dostatecznie bronią καταῤῥαίνοντας, to znowu ἄρουρα, ἀλωὴ każą myśleć o λήιον w miejscu zagadkowego θεῖον (siarka), która występuje także w formie θήιον (Odyss. 22, 493).

siony środowisko, wątpliwości, zdaje się, być nie może. Wszystkie cechy wody podziemi odnajdujemy tu znowu: Asbamejski ten zdrój jest „wodą chłodną“, wodą przysięgi, wodą o śmiertelne choroby przyprawiającą. Nawet ten rys ostatniego podania, że krzywoprzysiężca, co raz do fatalnego źródła się zbliżył, nie może już brzegów jego opuścić, ma pono jeszcze w starym mycie początek: przypomnijmy tylko sobie tę tajemniczą skałę Styksu, która trzyma na uwięzi nieostrożnych ze świata przybyszów. Już poprzednio widzieliśmy, że ów osobliwy związek wody śmierci z przysięgą nawet w tych podaniach uległ zapomnieniu, których pierwotna przynależność do mytu, przez samą jej nazwę zaświadczona, bliższego dowodzenia nie wymaga. Tem mniej przeto powinniśmy wymagać, by szczegół ostatni w tych wypadkach się zachował, gdzie, z porzuceniem starodawnej nazwy, podanie nowe od mitycznego substratu oddziela się zupełnie. Powyższe względy dają nam, sądzę, prawo, całą grupę powieści o śmiercionośnych, zabójczych wodach również w pewną zależność od mitycznego Styksu wprowadzić. Nie zamierzam oczywiście przez to powiedzieć, że wszystkie te powieści wyłącznie reminiscencyom Styksu powstanie swe zawdzięczają. Przeciwnie, uznaję najzupełniej, niektóre z nich wyrosły z mniej lub więcej przesadzonych opowieści o szkodliwych źródłach mineralnych, i kładę tylko nacisk na to, iż w rozwoju tych podań mityczny Styks odegrał rolę czynnika normującego, poddał gotową formę poetycką, w którą się wnet odlały podania pokrewne.

Zabójcze wody trafiają się nieraz już w resztkach greckiej literatury paradoksograficznej, daleko jednak częściej mówią o nich pisarze rzymscy, którzy zamiłowaniem do wszelkich osobliwości i dziwów natury bodaj czy Greków nie prześcignęli. Niebezpieczne te źródła umieszczane są zazwyczaj daleko, gdzieś w dzikich niedostępnych górach. Tak według Pliniusza (n. h. II 231): „in Liberoso, Taurorum colle, tres fontes sine dolore, sine remedio mortiferi“. Według Witruwiusza (VIII 3, 17) „w Alpach, w królestwie Kottiusa, znajdują się wody, z których pijący trupem wnet padają“. Według tegoż autora (VIII 3, 15) „jest w Tracyi miejsce, gdzie nietylko (wodę) pijący umierają, lecz i kąpiący się (w niej)“. Ostatnie podanie zna już Teopomp, o ile wnosić można ze słów Pliniusza (n. h. XXX 26): „necare aquas Theopompus et in Thracia dicit“. Nieraz atoli podobne zdroje i źródła spotykamy w krainach, do właściwego świata starożytnego należących. Tak

według tegoż samego Witruwiusza (VIII 3. 15) „był w Tarracynie zdrój, zwany Neptunowym: kto napił się zeń przez nieświadomość, życie wnet tracił“, wobec czego wypadło je jakoby ziemią zasypać. Jeżeli w poprzednich wypadkach zdroje te były ludziom tylko groźne, w następnych wszystko, co żyje, pada ich ofiarą. Tak grecki paradoksograf Lykos z Regium [Antig. hist. mir. c. 159 (175), Westermann. = Plin n. h. XXX 27] opisuje zdrój w okolicy m. Leontyn, „co, przy ciepłocie niezmiernie nizkiej, wre, jakby się gotował, i tem zwłaszcza zwraca na siebie uwagę, iż zbliżające się doń ptaki giną natychmiast, ludzie zaś — na dzień trzeci“. O źródle w pobliżu Sorakte we Włoszech pisze Warro (= Plin. n. h. XXX 27), iż ptaki, co z niego piły, leżą martwe opodal, ponieważ „haec insidiosa conditio est, quod quaedam (sc. aquae noxiae) etiam blandiuntur adspectu“. O dziedzinie Falisków opowiada Witruwiusz (VIII 3. 17), iż tam „na polach Kornetu, przy Kampańskiej drodze, znajduje się gaj z bijącem źródłem, dokoła zaś widzieć można kości ptaków, jaszczurek i innych gadów“. O wodzie wreszcie na tessalskiej Tempe mówi Seneka (Quaest. natur. III 25), iż „unika jej i bydło i zwierz dziki“, „że przenika ono miedź i żelazo (tu przypomina się nam arkadyjski, lakoński i macedoński Styks) i nie tylko żadnych krzewów nie żywi, lecz nawet trawy zabija“. Mniej konsekwentnie rozwijając ten sam motyw, Pliniusz i Witruwiusz mówią, co prawda, o trwodze, którą woda ta budzi w zwierzętach (Archit. VIII 3. 15), o rozkładaniu przez nią twardych metalów (n. h. XXX. 28), umieszczają jednak przy niem drzewo, purpurowem kwieciem okryte. W dalszych świadectwach wysuwa się na pierwszy plan nowy, niezmiernie ciekawy rys: przy zetknięciu się z tajemniczą wodą płomień ogarnia drzewo, pochodnie lub odzież. Jeżeli przypomnimy sobie, iż i podziemny Styks przedstawiany bywał w czasach późniejszych, jako płynąca rzeka siarki i smoły, to w błąd chyba nie wpadniemy, sprowadzając i ten rys naszych podań do tegoż samego pierwowzoru mitycznego. Tak u Antygona [hist. mir. c. 148 (165)] [1]) czytamy, co następuje: „W Atamanii (część Epiru) jest miejsce poświęcone nimfom (ἱερὸν . . νυμφῶν), źródło tam ma wodę nad wyraz chłodną (ἄφατον ὡς ψυχρὸν), ogrzewa jednak, cokolwiek w nie włożysz; jeśli zaś przytknąć doń kawał suchego drzewa (φρύγανον), lub coś podobnego, płomieniem się za-

[1]) Według Kallimacha, cf. Antig. c. 129 (144) West.

pala (μετὰ φλογὸς καίεσθαι, to samo u Sotiona) de flum. ac font. c. 3, powołującego się na Izygona, autora I w. po Chr.). Podanie to, sięgające początkiem rozkwitu greckiej paradoksografii, przeszło z kolei do rzymskiej, a z niej do wczesnej literatury chrześciańskiej. Czytamy u Pliniusza (n. h. II 228), iż „w Illirikum (in Illiricis) odzież, nad chłodnym rozciągniętą zdrojem, płomień ogarnia“ i że „w Zeusowej Dodonie zdrój, sam zimny, gasi zanurzone (w nim płonące) pochodnie i zapala zgaszone“ [1]. W ostatniej formie, usiłującej nadzwyczajność zjawiska jeszcze bardziej uwypuklić, odnajdujemy podanie nasze u św. Augustyna (Migne, Patr. lat. tom. XL. p. 715), który niewolniczo słowa Pliniusza powtarza.

Najbardziej ciekawe ze świadectw o „martwej wodzie“ starożytnych z rozmysłem zachowaliśmy na sam koniec: posłuży nam ono za punkt wyjścia do dalszych roztrząsań. Już „a priori“ powinniśmy byli oczekiwać, iż „martwy“ ów zdrój, na mocy assocyacyi kontrastu, skojarzy się, tak czy inaczej, z tym „żywym“ zdrojem, który, jak to widzieliśmy poprzednio, wyobraźnię starożytnych tak bardzo zatrudniał. I rzeczywistość najzupełniej potwierdza to oczekiwanie. „W Macedonii“ opowiada niewyczerpany Pliniusz (n. h. XXXI 28), „w pobliżu grobu poety Eurypidesa, zlewają się dwa zdroje: jeden przynosi pijącym zdrowie, drugi — śmierć“ (alter saluberrimi potus, alter mortiferi). Dokładniejszy, lecz jednocześnie nieco racyonalistycznie zabarwiony opis tych zdrojów podaje Witruwiusz (VIII 3, 16): „W Macedonii, w tem miejscu, gdzie pochowany został Eurypides, strumienie (rivi), płynące z prawej i lewej strony mogiły, razem się łączą: przy jednym z nich (zapewne tym, co po prawej stronie, dodamy od siebie, — patrz niżej), z powodu dobrej wody (propter aquae bonitatem) zwykli się pożywiać odpoczywający podróżni, do drugiego zaś nikt się nawet nie zbliża, bo woda w nim ma być zabójczą“ (quod mortiferam aquam dicitur habere). Tak, według praw psychiki ludowej, tutaj na ziemi spotykają się wreszcie i w ścisłym łączą się związku przedstawicielki dwóch wrogich światów: zrodzona w świetlanej krainie bogów córa ambrozyi, „żywa“ woda, i w mrocznych przepaściach Hadesu spłodzone dziecię Styksu, woda „martwa“. Przymierze to, w podziemnym świecie jeszcze wcześniej, jak to

[1] Podanie to płynie zapewne z tego samego źródła, co i przytoczone przez Antygona: za wspólnem ich pochodzeniem przemawia umiejscowienie obu w Epirze.

widzieliśmy, zawarte, pociągnęło za sobą, jak to nieraz bywa, zewnętrzną asymilacyę aliantek. Jak w świecie podziemnym źródło Mnemozyny, skojarzone z „chłodną“ wodą Styksu-Lety [1], samo staje się „chłodną“ wodą, tak i ziemska woda „martwa“, znalazłszy się na jednym poziomie z „żywą“ wodą, musiała z czasem przyjąć całą „mise en scène“ tej ostatniej. I oto w Apulejuszowym opisie wody Stygowej (Met. VI 14) przynosi ją, jak gdzieindziej „żywą“, orzeł, straż zaś przy niej trzymają tradycyjne drakony. Ostatni szczegół tak dalece jest bezsensownym, — nie ma przecie racyi to strażą otaczać, przed czem wszystko, co żyje, z trwogą ucieka — iż zrozumieć się daje jedynie, jako czysto zewnętrzne, bezduszne zapożyczenie. Tak tedy Stygowa woda mytu przeobraża się powoli w „martwą“ wodę baśni, która, skojarzywszy się z motywem „żywej“ wody, z nią razem poczyna krążyć w ludowej tradycyi starożytnych.

Jeżeli teraz zwrócimy uwagę na to, że spółczesna tradycya ludowa zna także oprócz „żywej“ także „martwą“ wodę, to staniemy wobec pytania, w jakim stosunku ta nowa „martwa“ woda do swego starożytnego odpowiednika się znajduje, innemi słowy, czy mamy tu do czynienia z rezultatem analogicznych procesów twórczych, z tychże samych psychicznych przesłanek początek swój biorących, czy też po prostu z owocem zwykłego zapożyczenia, naśladownictwa? Podania podobne, jak to już widzieliśmy poprzednio, rozwiązywać się dają li-tylko przez uważne porównanie, rozciągające się na najdrobniejsze rysy ich i szczegóły, takiego więc porównania starożytnej „martwej“ wody z nowoczesną dokonać tutaj musimy. Wszystko, czegokolwiek mogliśmy się dowiedzieć o „martwej“ wodzie u starożytnych, zestawiliśmy już powyżej, pozostaje nam teraz uczynić to samo i dla jej młodszej siostry.

W spółczesnej poezyi ludowej „martwa“ woda, jako motyw samoistny i od motywu „żywej“ wody niezależny, spotyka się bardzo rzadko. Parę wyżej rozpatrzonych powieści o wyprawach na tamten świat, — powieści, gdzie zresztą woda nasza nie nosi zna-

---

[1]) Porównaj te ustępy, gdzie Styks i jego ziemskie refleksy noszą nazwę „chłodnej“ wody [Hesiod. Theog. 785—6 πολυώνυμον ὕδωρ ψυχρόν, Plut. de prim. frig. c. 20. p. 954 D; V. Alex. c. 77; Antig. hist. mir. c. 159 (= Plin. XXX 27); ibid. c. 148 (= Sotion, de flum. ac font. c. 3; Plin. n. h. II 228)] ze świadectwami, gdzie epitet ψυχρὸν stosuje się już do wody Mnemozyny i jej ekwiwalentów (Kaibel, IGSl, Nrr 641, 1842, 1488, 1705, 1782).

miennej nazwy „martwej“ —i jedna żydowska baśń, którą poznamy później, — oto jedyne znane mi przykłady Przeciwnie, związek cudownych tych zdrojów tak jest ścisły, iż podanie przedstawia je zazwyczaj, jako tryskające tuż obok siebie, lub przynajmniej w najbliższem sąsiedztwie. Nierozerwalne to przymierze „martwej“ wody „z żywą“ nie pozostało bez pewnych ujemnych dla pierwszej następstw: zatraca ona wcześnie odrębną indywidualność, spada do rzędu nieznacznego aneksu, czy przydatku „żywej“. W takich warunkach istotne jej znaczenie ulega częstokroć zapomnieniu, i na nią nawet, w rażącej sprzeczności z nazwą, przenoszone czasem bywają lecznicze i ożywcze własności wody „żywej“ [1]. Tutaj tkwi wytłumaczenie tego dziwnego zjawiska, że mimo niezmiernie częstych wzmianek o „martwej“ wodzie w spółczesnych baśniach ustępy, gdzie pierwotny, zgodny z nazwą charakter jej w dostatecznej zachował się czystości, zdarzają się dość rzadko. Ostatecznie jednak i one wystarczają zupełnie, by zdumiewającą zgodność starożytnych i spółczesnych o niej powieści należycie oświetlić i uwypuklić.

Jak starożytna woda Styksu, tak i nasza „martwa“ znajduje się to na powierzchni ziemi, to w głębokiej grocie podziemnej. Za ilustracyę pierwszego wypadku może służyć polska baśń ze zbioru Chełchowskiego (Pow. i opow. lud. z okolic Przasnysza I Nr. 16). Wędrujący po świecie bohater, przeskakując przez pewien strumień, macza jednę nogę w wodzie, i wnet ciało odpada mu od kości; nieco dalej, przeskakując przez drugi strumień, znów wody tą samą nogą dotyka, — i ciało narasta mu znowu [2]. Jakkolwiek braknie tu nazw „żywej“ i „martwej“ wody, o nich jednak niewątpliwie tu mowa, odnajdujemy bowiem najbardziej istotne ich cechy. Ilustra-

---

[1]) Oto para przykładów „Szybko poleciał kruk“ mówi jedna ross. baśń (Afanasjew, Russkija skazki, wyd. 1897 r. Nr. 76 B): i przyniósł żywej i martwej wody. Burza-bohater bryznął tą wodą sobie na nogi, i znów choć do biegania gotów“. — „Przyniósł (żar ptak)“, mówi druga (ibid. Nr. 104): „w dziobie wody martwej, bryznął nią,—wszystkie kawały się zrosły: przyniósł żywej wody, bryznął,— królewicz ożył“. W naszych baśniach podobnie użyta martwa woda nosi często nazwę „odmartwiającej“, co już jest przystosowaniem starej nazwy do nowej roli oznaczanego przez nas obrazu. (Patrz Gliński, „Bajarz Polski“ I Nr. 1, 6, 13; II Nr. 1, 2, 5 i t. d.). „Nec numerus exemplorum“.

[2]) Typ: bohater znajduje jabłka, od których wyrastają rogi, i gruszki, od których rogi znikają, i z ich pomocą zmusza królewnę, co braci mu okradła, do zwrotu ich własności. Motyw „żywej“ i „martwej“ wody nie wiąże się organicznie z całością.

cyę drugiego wypadku (kiedy to „martwa“ woda znajduje się pod ziemią) przynosi nam francuska baśń ze zbioru Cosquin'a (Les contes popul. lorrains, Paris, 1886, Nr. 3). Bohater poszukujący cudownych owych wód dostaje się do podziemia: „à l'une extrémité coulait l'eau, qui resuscite, à l'autre l'eau, qui fait mourir“ [1]). Podobnież w jednej żydowskiego pochodzenia niemieckiej baśni [2]) (Maase, Geschichtenbuch, cap. 143, wydan. w Bazylei 1602 r., patrz R. Köhler, „Tristan u. Isolde u. das Märchen von der goldhaarigen Jungfrau w „Germania“ XI 393 sq.) „martwa“ woda, nosząca tu wymowną nazwę „piekielnej“ (Wasser der Hölle) znajduje się oczywiście w piekle, natomiast „żywa“ powraca do raju. W głębokim również lochu znajduje się zazwyczaj „słaba“ woda rosyjskich baśni, przedstawiająca tylko mniej wyrazistą formę „martwej“ (Afanasjew, Russk. Skazki 1897, Nr. 71. b); czasem też, co ciekawsze, mówią one wręcz, iż „silna“ woda znajduje się po prawej, „słaba“ po lewej stronie podziemia (ibid. Nr. 77, warjant, por. zdroje Mnemozyny i Lety i owe macedońskie potoki). Zabójcza ta woda — niezależnie od tego, gdzie wytryska — przynoszona bywa zazwyczaj przez ptaki drapieżne (u Cosquin'a i Maasego rolę tę spełniają kruki), na straży zaś przy niej stoją smoki i t. p. złośliwe istoty demoniczne. Tak w ross. baśni z wymienionego już zbioru [Nr. 116 c] [3]), smok od którego ślepy i beznogi bohaterowie wskazania „żywej“ wody żądają, prowadzi ich podstępnie do „martwej“; w odmiance tejże baśni (ibid. Nr. 116 a) smoka zastępuje również podstępna „baba-jaga“ [4]).

[1]) Typ: młodzieniec, ulubiony sługa królewski, z powodu intryg zawistnych dworzan musi spełnić dla króla szereg trudnych zadań, — między innemi wrócić mu córkę, porwaną i zaczarowaną przez królowę dalekiej krainy; czarownica ta zgadza się oddać dzieweczkę, jeśli młodzieniec dostanie jej „martwej“ i „żywej“ wody. Z pomocą wdzięcznych za dobrodziejstwa odeń doznane zwierząt, udaje mu się to. Baśń zbliżająca się do typu „La belle aux cheveux d'or“, gdzie zdobywanie cudownych wód spotyka się niezmiennie.

[2]) Typ: bohater powinien odnaleźć i w imieniu swego króla prosić o rękę dziewicy, złoty włos której przyniosły królowi ptaki. Złotowłosa przystaje na propozycyę młodziana pod warunkiem spełnienia 3 trudnych zadań: między niemi figuruje zawsze zdobycie żywej i martwej wody.

[3]) Typ: bohater, należący do kategoryi potężnych, silnych postaci, jak nasz Waligóra, niemiecki „der starke Hans“ i t. d., pomaga swemu panu zwyciężyć „dziewicę-witezia“ i poślubić ją; za to mści się ona, oślepiając bohatera; wypadek zbliża go z „beznogim“ bohaterem, również przez nią okaleczonym; obaj znajdują wodę żywą i martwą, odzyskują zdrowie, karzą swą krzywdzicielkę.

[4]) Według pociągającej etymologii ross. badacza Potebni (Къ исторіи

W rosyjskich wreszcie baśniach o „silnej“ i „słabej“ wodach znajdują się one niemal zawsze w mocy jużto smoka (ibid. Nr. 71 b. c; 73), jużto tejże samej „baby-jagi“ (ibid. Nr. 81 b). „Martwa“ woda zabija odrazu wszelkie stworzenia żyjące: owady, zwierzęta, ludzi. Tak w czeskiej baśni o „Złotowłosej“ (Zlatovlaska) królewnie ze zbioru K. Erbena bohater robi doświadczenia z przyniesionemi mu przez kruka wodami: zaduszona przez pająka mucha od „żywej“ wody wnet ożywa, pająk zaś ginie od martwej (według niem. przekł. Waldaua. w „Böhm. Märchenschatz“, str. 13). W niemieckiej baśni (Wolf, Nr. 54), młodzieniec, zdobywszy „żywą“ i „martwą“ wodę, doświadcza ostatniej na psie, i ten ginie, nie zdążywszy nawet jej przełknąć. W cytowanej już baśni francuskiej bohater żądaną odeń wodą „martwą“ w twarz złej królowej bryzga, — „et elle tomba morte“. skonała na miejscu. Podobnież w wystylizowanej przez C-tesse d'Aulnoy baśni „La belle aux cheveux d'or“ stary król pragnie na samym sobie doświadczyć potęgi przyniesionej przez bohatera „wody piękności“, na nieszczęście jednak dla króla wodę tę zamieniono przypadkiem na inną, zabójczą wodę, od której biedak ginie. Takiż sam los spotyka starego króla w duńskiej wersyi tegoż motywu, przytoczonej przez Cosquin'a (II 298). W cytowanych wyżej ros. baśniach o „słabej“ i „silnej“ wodzie słaba woda. w zupełnej harmonii z swą nazwą, nie zabija wręcz człowieka, a tylko mu siły odbiera: tak smok czy baba-jaga, co z niej przez omyłkę pije, traci zupełnie siłę i daje się zwyciężyć bohaterowi, któremu znowu „silna“ woda znacznie przysporzyła mocy. Najbardziej jednak jaskrawy wyraz znajduje ta niszcząca siła martwej wody w spotykanym tu i ówdzie szczególe, że pali ona płomieniem i w popiół zmienia, czegokolwiek się dotknie. Tak w znanej już nam żydowsko-niemieckiej baśni kruk, co po wodę „piekielną“ latał, skrzydła sobie osmala, w obu zaś ros. baśniach o ślepym i beznogim bohaterze (patrz wyżej) rzucają oni, — do mniemanej „żywej“ wody przez jej stróża przyprowadzeni, — zielone gałązki do zdroju, i te ogniem wnet płoną.

Oto garść przykładów, które w zestawieniu z tem, cośmy poprzednio o „martwej“ wodzie starożytnych mówili, nie pozostawiają

звуковъ, 1880), baba-jaga — u nas jędza (patrz Gliński, Baj. Polsk. I Nr. 4 i t. d.) — zostaje w związku z łaciń. anguis, greckim ἔχις, ἔχιδνα, litewskim angis (= żmija), st. słow. Ужь, polsk. wąż, co dałoby dla niej znaczenie dziewicy-węża (porów. Hesiod. Theog. 298; Herod. IV 8; Diod. Sic. II 43, 3; Grimm. D. S. I Nr. 13), czy żeńskiego smoka.

żadnych, według mnie, wątpliwości, iż między przedstawieniem jej w starożytnej i nowoczesnej tradycyi zachodzi analogia zupełna, najdrobniejsze nawet detale obejmująca. Spółczesna woda martwa jest nietylko w idei, nietylko w pierwotnym pomyśle, ale także w uzmysłowieniu tej idei i artystycznem przeprowadzeniu tego pomysłu najzupełniej identyczną ze starożytną. A skoro tak, to wszelką myśl o niezależnem powstaniu tego motywu u ludów nowożytnych powinniśmy odrzucić, jako wysoce nieprawdopodobną, jeśli nie wręcz niemożliwą, — i w motywie tem wypadnie widzieć taką samą cząstkę poetyckiego dziedzictwa, przez ludy klasyczne następcom swym przekazanego, jak i w wyżej zanalizowanym motywie „żywej“ wody. Krócej, spółczesna woda „martwa“ jest także rodzoną córką, nie zaś siostrą tylko starożytnej

Streszczamy. — W przeciwstawieniu do jasnego świata bogów, w „pokarm nieśmiertelności“ (jabłka Hesperyd) i „wodę nieśmiertelności“ (ambrozya i nektar) wyposażonego, mroczne królestwo Aida, t. j. umarłych kraina, posiada w „granatach Aidoneusa“ (ῥοιὰ Αἰδωνέως) swój pokarm śmierci, w wodzie zaś Styksu — swą wodę śmierci. Kto je z tego pokarmu i pije z tej wody, ten śmierci ulega na zawsze. Wiara w „pokarm śmierci“ wcześnie u Greków ulega zapomnieniu i dostaje się do nas w formie bladych tylko przeżytków, wiara zaś w napój śmierci nieskończenie jest trwalszą i kładzie swą pieczęć na całej eschatologii starożytnych. W zależności od homerowskiego wierzenia w niepamięć, a nawet nieświadomość bezcielesnych dusz, Styks, woda śmierci, wydaje z siebie „wodę niepamięci“, Letę, która dziedziczy po niej najbardziej znamienne jej cechy, z resztkami antropomorficznych rysów włącznie, wskutek zaś pomieszania z ognistą rzeką podziemia Pyriflegetontem przekształca się w rzekę ognia, ze wszystkiemi niszczącemi i oczyszczającemi jego własnościami. Na mocy assocyacyi kontrastu Leta, ta hypostaza Styksu, kojarzy się z przerzuconą do podziemia ambrozyą-Mnemozyną, ustępując jej cokolwiek ze swych rysów (ψυχρὸν ὕδωρ), umiejscowiony zaś na ziemi Styks, na mocy tegoż prawa, kombinuje się z „żywą“ wodą, upodobnia się jej zewnętrznie i, łącznie z nią, daje początek baśni o „żywej“ i „martwej“ wodzie, która przechodzi z kolei do ustnej tradycyi ludów nowych i w niej dotychczas krąży.

* * *

Powyższe wyniki poszukiwań naszych dają nam. spodziewam się. prawo wypowiedzieć parę ogólniejszych myśli. które się same pod pióro cisną. Głównym argumentem. którego używano i. powiedzmy prawdę. nadużyto w tej kampanii przeciw klasycyzmowi, jaką przed paru laty prasa nasza podjęła. była mniemana martwota nauki klasycznej. jej oderwanie od życia i jego potrzeb realnych. Ileż to razy nasza t. zw. „oświecona“ opinia publiczna gorąco przyklaskiwała różnym błędnym rycerzom pióra. którzy ostrzem swego dowcipu — dowcipu przedewszystkiem — walecznie zwalczali starożytność. przedstawianą. jako swego rodzaju zakrzepłą i siłą tylko bezwładności stojącą skamieniałość, nikomu na nic nie potrzebną i co najwyżej dla poważnionych z życiem maniaków-filologów interesującą! I oto na paru przykładach przekonaliśmy się dostatecznie. iż bez gruntownej znajomości tego zamarłego świata jest często wręcz niemożliwem poważne i owocne zajmowanie się tak niewątpliwie żywym przedmiotem. jak współczesna ustna poezya ludowa: zrywając tedy z klasycyzmem. odrzucamy precz od siebie klucz do rozwiązania niezliczonych zagadnień. jakie folklor wraz z etnologią i etnografią. — te „par excellence“ nowożytne nauki, przed nami stawiają.

Uzupełnienia.

1) Do str. 338 (t. j. ustępu, traktującego o ψυκτήρια, refrigeria). Że w chrześciańskich „miejscach ochłody“ rzeczywiście biło cudowne źródło. dowodzi choćby „Passio S. Perpetuae“. Czekając w więzieniu dnia kaźni. święta miewa widzenia. Jednej nocy widzi Dejnokrota. zmarłego niedawno młodocianego brata swego. „wychodzącego z miejsca ciemności. gdzie było z nim i wielu innych spragnionych i gorączką palonych“ (ἐκ τόπου σκοτεινοῦ, ὅπου καί ἄλλοι πολλοὶ καυματιζόμενοι καὶ διψῶντες ἦσαν). Znajdowała się tam sadzawka pełna wody, brzeg jej jednak tak wysoki, że dziecię wody zaczerpnąć nie mogło (c. 7). Perpetua modli się za brata, i niebawem widzi go „pięknie odzianym i zażywającym ochłody“ (ἀναψύχοντα). Kraj sadzawki zniżył się znacznie, „i płynęła z niej cią-

gle woda, na kraju zaś była złota z nią czara. I zbliżywszy się, Dejnokrates pić z niej począł, w czarze zaś nie ubywało. I nasyciwszy się, igrać począł, weseląc się, jako dzieci (ἔρρεεν δὲ ἐξ αὐτῆς ἀδιαλείπτως ὕδωρ. Καὶ ἐπάνω τῆς κρηπῖδος ἦν χρυσῆ φιάλη μεστή. Καὶ προσελθὼν ἤρξατο... πίνειν, ἡ δὲ φιάλη οὐκ ἐνέλειπεν c. 8, porówn. także „Passio S. S. Marian. et Jacob. c. 6). — Wraz ze źródłem żywota i drzewa żywota przeniesione zostało do zagrobowego miejsca szczęśliwości. W innem widzeniu tejże św. Perpetuy zdaje się jej, iż przeniesiona została na arenę, gdzie niebawem ma ponieść męczeństwo. Olbrzymi mąż w purpurze każe jej walczyć ze smagłym egipcyaninem, obiecując w nagrodę zwycięstwa zieloną gałąź ze złotemi jabłkami (ἔφερεν δὲ καὶ κλάδους χλωρούς, ἔχοντας μῆλα χρυσᾶ i dalej: αὕτη δὲ ἐὰν νικήσῃ αὐτόν, λήψεται τὸν κλάδον τοῦτον). Perpetua walczy, ściera łeb przeciwnikowi i otrzymuje nagrodę (c. 10, według O. v. Gebhardta, Acta martyrum selecta, Berlin, 1902).

2) Do str. 352 (t. j. ustępu, mówiącego o zabójczych własnościach wody Styksu). — Styks, jako pierwiastek śmierci, występuje wyraźnie u Wergiliusza (Aen. V 854 sq.). Sen kropi sternika floty Eneaszowej wodą Styksu i Lety, i ten wnet pada w nurty morskie i tonie.

3) Do str. 357 (t. j. ustępu, traktującego o pokarmie śmierci). Podobne wyobrażenie spotykamy także na wyspach Nowej Zelandyi. Kobieta pewna, która, w śnie letargicznym pochowana, zbudziła się i powróciła do swoich, opowiadała później, że dusza jej, zeszedłszy w przepaść, przez starca w łodzi przewieziona została do krainy umarłych, gdzie znalazła swych krewnych. Ojciec, dowiedziawszy się, że zostawiła na ziemi dziecko, każe jej wrócić na świat, a w tym celu nic jeść jej tam nie pozwala, bo „spożywając strawę umarłych, samaby żyć przestała". (Traditions of New Zealand, p. 150, cytow. przez Jana Karłowicza w dziele „O człowieku pierwotnym" str. 60—1).

4) Do str. 372 (t. j. ustępu, mówiącego o skojarzeniu się wody śmierci i wody życia). Opowieść o dziwnej wodzie, której żadnem naczyniem zaczerpnąć nie można, żyje dotąd w ustnej tradycyi nowogreków, która jednak motyw ten wiąże nie z wodą śmierci, a z wodą życia. W ciekawych „Παραδόσεις", — podaniach lokalnych ze zbioru Mikołaja Politisa (Ateny, 1904, tom I), czytamy, co następuje: (Nr. 979): „Woda nieśmiertelności (τὸ ἀθάνατο νερὸ) bije wysoko na jednej górze i stacza się

w dół, po drodze jednak rozwiewa się w mgłę (ἐγινόταvε ἀχνός). Gdy zaś kto, chcąc zaczerpnąć jej, dzban w nią zanurzy, wnet takowy rozsadza". Jedynie kopytem konia, co nigdy podkuty i osiodłany nie był, zaczerpnąć jej można. Ponieważ jednak konia takiego znaleść niepodobna, „nikt wody tej nie pił i wszyscy umieramy". — Jak to mówiliśmy poprzednio, woda śmierci, na mocy assocyacyi kontrastu, kojarzy się z wodą życia, staje na jednym z nią poziomie, poczem następuje naturalna wymiana zewnętrznych atrybutów: tak u Apulejusza (Met. VI 14) „martwej" wody Styksu strzegą smoki, i przynosi ją orzeł, tak w nowogreckiem podaniu „żywa woda" kruszy wszystkie naczynia i tylko w końskie kopyto ująć się daje.

5) Do str. 369 (t. j. ustępu mówiącego o ziemskich lokalizazacyach Styksu). — Dzięki zjawieniu się ostatniej części „Greckiej Mytologii" O. Gruppego, jesteśmy obecnie w stanie do naszej listy ziemskich umiejscowień Styksu dorzucić jeszcze trzy nowe, a mianowicie: 1) Styks w Efezie (Achill. Tat. VIII 12—4); 2) w Egipcie (Callimach. frg. 561) i 3) w Arabii (Phot. Bibl. Cod. 242 p. 348 Bekk, według Damaskiosa).

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya II. Tom XXVII.

Ogólnego zbioru tom czterdziesty drugi.



W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
1907.

Kraków 1[illegible]7. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.

TREŚĆ.



HUON Z BORDEAUX

poemat starofrancuski

streścił, rozebrał i objaśnił

Maksymilian Kawczyński.

1. Wstęp wraz z wiadomością o rękopisach, wydaniach i przeróbkach. — 2. Streszczenie poematu. — 3. Rozbiór prac dotychczasowych w tej materyi. — 4. Objaśnienie poematu. — 5. Oberon oraz Apulejusz u Szekspira.

HUON Z BORDEAUX

poemat starofrancuski[1]).

Utwór, którym się tutaj zająć zamierzamy, należy do ozdób starofrancuskiej literatury. Dość powiedzieć, że, zamiast od Hugona z Bordeaux, mógłby się nazywać od Auberona, drugiej głównej w nim postaci. W pisowni zmieniono później i już we Francyi Auberona na Oberona, to zaś imię przypomina nam odrazu i Szekspira i Wielanda i Webera. Że więc i dzisiaj znaną jest ta ładna postać, nie od rzeczy będzie przypatrzyć się utworowi, z którego pochodzi, a następnie poszukać jej początku.

Poemat rzeczony ułożony został prawdopodobnie pod koniec wieku dwunastego lub na początku trzynastego, nie należy przeto do najstarszych. Postacią Karola, dwunastu parów, łączy się z bohatyrskiemi pieśniami Francyi, a więc z *la geste de France*. Łączy się z niemi także formą swoją, ponieważ jest pisany w dekasylabach adsonowanych wiązkami. W treści swojej atoli przedstawia

[1]) Huon de Bordeaux, chanson de geste, publiée pour la première fois d'après les manuscrits de Tours, de Paris et de Turin par T. Guessard et C. Grandmaison. Paris 1860, CXXV, 329.

dwa różne składniki: jeden prawdziwie bohatyrski, jak go poznaliśmy w Pieśni o Antyochii i o Jerozolimie, gdzie o miłości wcale mowy nie ma, drugi miłosny i czarodziejski, którego doskonałym przykładem jest poemat o Partenopeusie z Blois. Dwa te składniki połączone są doskonale przez poetę, którego nazwiska nie znamy. Możemy tylko powiedzieć, że był z Pikardyi, śpiewa bowiem w narzeczu tej krainy, a przypuścić wolno, że pochodził z miasta St. Omer, bo kilka swych postaci z tego miasta wywodzi. Chciał widocznie przy tej sposobnosci wsławić swe gniazdo rodzinne. Należał do wędrownych śpiewaków, którzy nieraz o głodzie i chłodzie z jednego zamku lub miasta do drugiego chodzili, a talent miał tak ładny, że jego utworu nie wstydziłby się najlepszy poeta jakiegokolwiek narodu w Europie. Zaznaczyć się godzi, że nie nazywa się żonglerem, lecz menestrelem [1]).

Poemat ten w zasadniczej swej postaci, jak ją podaje wydanie z roku 1660, liczy wierszy 10495. Wygłaszany bywał przez śpiewaka na dwu poobiednich posiedzeniach, tak że na każde przypadało wierszy około 5000. To było męczące, a dowiadujemy się o tem od samego poety. Pierwszego dnia po wierszu 4947-ym tak przemawia: Zacni panowie, otóż widzicie, że wieczór już blizko, a ja srodze zmęczony. Proszę was wszystkich, jeżeli mnie lubicie i Auberona i Huona sławnego, przyjdźcie jutro, po obiedzie, a teraz idźmy się napić, bardzo tego pragnę. Zaprawdę, nie zataję wam tego, co myślę: cieszę się zawsze, gdy się zmierzcha, bo już będę mógł odejść. Przyjdźcie jutro, po obiedzie, a proszę was, niech każdy przyniesie węzełek w koszuli zawiązany, bo moneta piktawska bardzo jest drobna. Skąpcem był i sknerą, kto ją ustanowił, albo ktoby taką monetę dawał przyzwoitemu menestrelowi [2]).

Segnor preudomme, certes, bien le véés,
Près est de vespre, et je suis moult lassé.

[1]) Wyraz *menestrel*, po angielsku *minstrel* pochodzi od *ministerialis*, coby wskazywało na poetę w dworskiej służbie zostającego, o jakich już wiemy. U naszego wszelako poety nic w całym utworze na dworską służbę nie wskazuje. Toby znaczyło, że w menestrelach widział lepszy rodzaj poetów, aniżeli w żonglerach, co jest łatwem do zrozumienia i dlatego tytuł ich sobie nadał.

[2]) Żongler, czyli jak się sam nazywa menestrel, żąda, aby mu sporą ilość tej monety przyniósł każdy i to jest zrozumiałe, ale czyby pieniądze chowano w węzełku przy koszuli? Widocznie, że tak było. O ileż wygodniejsza jest portmonetka!

Or vous proi tous, si cier con vous m' avés
Ni Auberon, ne Huon le membré
Vous revenés demain, après disner,
Et s'alons boire, car je l'ai desiré.
Je ne puis, certes, mon coraige celer —
Que jou ne die çou, que j'ai en penser:
Moult sui joians quant je voi avesprer,
Car je desire que je m' en puise aler.
Si revenés demain, après disner.
Et si vous proi cascuns m'ait aporté
U pan de sa chemise une maille noué,
Car en ces poitevines a poi de largeté:
Avers fu et escares qui les fit estorer,
Ne qui ains les donna à cortois menestrel (l. c. p. 148).

Mamy tu mały obrazek obyczajowy, rzucający żywe światło na stanowisko żonglera, na czynność jego, na wynagrodzenie, jakie otrzymywał. Po obiedzie odbywało się wygłaszanie, stąd na początku gwar, później może drzemanie przy monotonnym śpiewie, boć wszystkie wiersze śpiewały się równo, z małemi zmianami w modulacyi. Sądzimy, że na wygłoszenie 5000 dekasylabów trzeba było około pięciu godzin czasu. Jeżeli się zaczęło o drugiej, to się skończyło o siódmej, o zmroku, kiedy menestrel już z małej swojej książki pergaminowej czytać nie mógł.

Zobaczmy, jaka jest tradycya poematu i jego w dawnych czasach rozpowszechnienie. Rękopisy, w których się dochował, są następujące: 1. Najstarszy i najlepszy w miejskiej bibliotece w Tours wykonany około połowy XIII wieku, w małym formacie, jakiego właśnie żonglerowie używali. Służył on za podstawę wydania z r. 1860.

2. Rękopis papierowy w bibliotece narodowej w Paryżu, oznaczony tam liczbą 22.555 fonds français. Pochodzi już z XV wieku ma kilkanaście wierszy początkowych w aleksandrynach, zresztą zgodny z rękopisem poprzednim i dla tego cenny, bo mógł służyć do poprawienia niektórych ustępów w turońskim rękopisie niejasnych.

[1]) Co do wiadomości o rękopisach, zobacz: *a*) Préface do wydania z roku 1860; *b*) L. Gautier: Les épopées françaises III, 1880, p. 734 n. (Uczony ten jest w wielu szczegółach bardzo niedokładny); *c*) Max Schweigel: Ueber die Chansons d'Esclarmonde, de Clarisse et Florent, d'Ide et Olive, Marburg, 1889; *d*) H. Schäfer: Ueber die Pariser Hss. 1451 und 22555 der Huon de Bordeaux-Sage. Marburg 1891; Caspar Riedl: Huon de Bordeaux in Geschichte und Dichtung, Zft. vergl. Littg. 1890, p. 82. Tytuł zapowiada więcej, aniżeli rozprawa daje, tylko bibliograficzne wiadomości o drukach francuskich zdają się być dobre.

Przy końcu zawiera jednę kontyuuacyę pod tytulem: *Huon roi de féerie.*

3. Rękopis w tejże bibliotece z wieku XV, oznaczony liczbą 1451, zawiera przeróbkę całego poematu w alexandrynach, z czego wynika, że tylko treść tę samą podaje, ale przedstawia ją całkiem samodzielnie, w wielu zaś miejscach zawiera dodatki nawet bardzo znaczne. Jeden z nich jest tak obszerny, że tworzy niby całość osobną, o której na swojem miejscu mówić będziemy. Oprócz tego znajdujemy tu następne kontynuacye: 1) chanson d'Esclarmonde; 2) *chanson de Huon, roi de féerie;* 3) chanson de Clarisse et Florent; 4) streszczenie powieści o księciu Croissant.

4. Ważny jest rękopis, znajdujący się w Bibliotece uniwersyteckiej w Turynie (dziś spalonej), ponieważ zawiera nietylko pieśń o Huonie z Bordeaux, oraz wszystkie dodatki w rękopisie: Paryż 1451 się znajdujące, lecz oprócz tego Prolog, pieśń o Auberonie, pieśń: Ide et Olive, całą pieśń o Croissancie, a w dodatku jeszcze pieśń o Godin'ie. Wszystkie one zostają ze sobą w związku i tworzą niejako nową geste o Huonie z Bordeaux i jego rodzie. Jest to dowodem, jak bardzo podobały się postaci w utworze zasadniczym przedstawione.

Roku 1454 wykonano we Francyi przerobienie poematu na romans prozą i to na żądanie trzech panów: Karola z Rochefort, Hugona z Longueval i Piotra Ruotte. W romansie tym znajdujemy wszystkie owe dodatki, jakie zawiera rękopis w Turynie, co znaczy, że za podstawę przerobienia na prozę służył rękopis podobny do turyńskiego. Pierwszy druk tej powieści in folio, gotykiem, zdaje się być z r. 1513[1]), drugi już z r. 1516. Rozszerzyła się ta powieść po całej Francyi, jest bowiem następnie drukowaną nietylko w Paryżu, lecz także w Rouen, a nawet w Lyonie. Dotąd jest znanych druków ośm z wieku szesnastego, a wszystkie nieco się różnią od siebie. Czytał go Montaigne i chwalił, choć, jako filozof, utworów takich nie lubił. Z wieku następnego znamy druków tej powieści 11, z których 6 należy już do *Bibliothèque bleue*, wydawanej w Troyes, przez którą powieść ta weszła w poczet książek ludowych. Nisard w spisie tych książek przytoczył jakich 50, przerobionych z dawnych poematów[2]). W ośmnastym wieku drukuje się ta powieść

---

[1]) Zob. C. Riedl, l. c. p. 106.

[2]) Histoire des livres populaires. Paris, 1854. II. p. 434 n. C. Riedl p. 102.

dalej jeszcze, chociaż mniej często, atoli r. 1778 wchodzi w poczet *Bibliothèque des romans*, wydawanej przez Tressana. Podług tego to opowiadania wykonał Wieland swój poemat o Oberonie r. 1780. Nadmienić jeszcze wypada, że r. 1557 *la Confrérie de la Passion* przedstawiła tę powieść na scenie, podzieloną na *journéees*. Zdaje się, że tylko jedno dano przedstawienie, ponieważ władza, już podczas pierwszego, przeszkody stawiała.

W Niderlandach, w wieku czternastym, istniał o Huonie poemat, z którego dochowały się cztery fragmenty. W tymże czasie wykonano tam przeróbkę prozą, która weszła w poczet książek popularnych holenderskich.

Angielska powieść prozą o Huonie wymienioną już jest r. 1314, nic atoli bliższego o niej nie wiemy [1]). Nowe tłómaczenie francuskiego romansu pojawiło się tam r. 1540, a wykonał je John Bourchier lord Berners, ten sam, który przetłómaczył Froissard'a. Przedmiot ten stał się w Anglii bardzo ulubionym. R. 1593 trupa Harlowe'a grała dramat o Huonie pod tytułem: *Heven of Bourdoche*. W tymże czasie napisał Szekspir swój Sen nocy letniej; r. 1594 zużytkował ten temat także Robert Greene, około roku 1620 Ben Johnson ogłosił: *Oberon, the fairy prince* [2]). Na początku wieku XIX przetłómaczył Sotheby poemat Wielanda, tłómaczenie to przerobiono następnie na libretto, do którego muzykę ułożył Weber. Operę tę, napisaną na żądanie teatru Covent-Garden, wykonano raz pierwszy w Londynie r. 1816.

W przeglądzie powyższym zadziwia brak przeróbek niemieckich w średnich wiekach. Czyby poematu francuskiego nie znali, albo go nie cenili? Nam się zdaje, że było całkiem przeciwnie, ale to jest sprawa sporna, krórą dopiero niżej dokładniej przedstawić będziemy mogli, tutaj zaznaczając tylko, że naszem zdaniem, wpływ poematu o Huonie wyraźnie się objawia w średnioniemieckich utworach o Ortnicie, o Wolfdietrichu, o Laurinie i Walberanie.

Przechodzimy teraz do streszczenia utworu.

[1]) C. Riedl, l. c. p. 82.
[2]) Zob. L. Gautier, l. c. p. 735.

HUON Z BORDEAX.

Segnour, oiies, ke Jhesus bien vous fache
Li glorieus ki nous fist à s'ymage!
Boine canchon estraite de lignaige,
De Charlemaine à l'aduré coraige,
Et de Huon ki tant ot vaselaige,
Et d'Auberon, le petit roi savaige,
Que tout son tans conversa en boscaige.

Panowie, słuchajcie, niech wam błogosławi chwalebny Jezus, który nas stworzył na swój obraz, słuchajcie dobrej pieśni rodowej o Karolu Wielkim, który miał odwagę zahartowaną, o Huonie, tak bardzo rycerskim, o Auberonie, małym królu dzikim, który ciągle w lesie przebywał. Ten Auberon, który miał wielką władzę, wiedzcie, że był synem Juliusza Cezara, który władał nad Węgrami, dzikim krajem, nad Austryą *(Osteriche)* i całem dziedzictwem. Jak długo żył, tak długo władał nad Konstantynopolem. Siedm wielkich mil *(lieues)* muru kazał zbudować, który stoi dotąd aż do morza dzikiego. Juliusz miał żonę, bardzo mądrą panią, imię jej Morge, bardzo miała twarz ładną i ta była matką dzikiego Auberona. Więcej dzieci nie miał, jak długo żył. Usłyszycie zaraz pieśń o dzielnem baronostwie.

Panowie, słuchajcie, niech wam Bóg pomoże. Uspokójcie się, przestańcie hałasować. Usłyszycie pieśń wielkiej pochwały godną, o Charlemagne'u, który dzierżył Francyę, o Huonie, zacnym wojowniku, który posiadał Bordeaux i całe dziedzictwo, także o Auberonie, szlachetnym rycerzu maleńkim, bo tylko miał trzy stopy wzrostu, a to dla tego, że był oczarowanym *(faés)*, wiedzcie o tem na pewno.

To było na Zielone Święta, gdy Karol z hardą twarzą *(o le vis fier)* w Paryżu dwór swój zebrał. Mnogo tam było baronów z Niemiec, Poitou, Brabantu, Flandryi, z Berry, Lotaryngii, Bretanii, Henaut, z Burgundyi, Anjou, Bawaryi. Anglików było jakie trzy tysiące. Byli rycerze z Cambrai i Artois, był król Tafur [1]) już rycerzem pasowany. Zasiadł Charlemagne do obiadu przy wielkim

[1]) Znamy tych biednych pielgrzymów i ich króla Tafura z pieśni o Antyochii i Jerozolimie. Zasłynęli głównie przez Graindora i oto od niego przeszli aż do tego poematu. Za czasów Karola Wielkiego, zaiste, nie istnieli jeszcze. Można na pewne przyjąć, że menestrel znał poematy o Krucyacie.

stole, pomiędzy parami. Usługiwało stu piwniczych i tyluż szafarzy, starego wina i klaretu nie brakło. Gdy się dosyć najedli i napili, zdjęto obrusy, a Karol tak przemówił: Uciszcie się panowie i słuchajcie, co powiem: stary już jestem i słaby i siwy; trzęsę się pod hermelinowym płaszczem. wypraw na koniu już podejmować nie mogę. Proszę was tedy na Boga, wybierzcie króla, któryby rządził Francyą i wasalami. — Na to rzekł Nales:[1]) Panie, na Boga, króla niebieskiego, wyrzeknij się takich zamiarów. Zechcesz się udać do Reims, gdzie arcybiskupstwo, do St. Omer, albo do grodu Orleańskiego, albo do głównego pałacu w Paryżu. wszędzie pomagać ci będziemy. A gdy wypoczywać zechcesz, my strzedz będziemy kraju i posiadłości. Choćbyś leżał lat czterdzieści bezczynny, zawsze groźnym będziesz. — Nalesie, rzekł Karol, gadasz naprożno; przysięgam na tego, który światem włada, że ta korona, cała ze szczerego złota, nie spocznie już na mojej głowie. Proszę was tedy, abyście króla wybrali. — Panie, rzekł Nales, serce moje jest strapione, lecz chcę ci być posłusznym. Powiedz tylko, kogo radzisz, abyśmy królem wybrali? — Baronowie, rzekł Karol, przecież nie pominiecie syna żony mojej, młodego Karola, którego kocham, choć nie wart ani denara. Bo też sto lat już miałem, gdym go spłodził, a uczyniłem to na rozkaz Wszechmocnego, przyniesiony mi przez świętego Michała Anioła[2]). Złego naprawdę dostałem dziedzica. Zamiast trzymać się ludzi zacnych, szuka towarzystwa ladajakich zdrajców. To też dużo już we Francyi wywołał zawikłań. Poróżnił się z Ogierem Duńczykiem, zabił mu szachownicą ukochanego syna Bauduineta. Wskutek tego wielu zginęło dzielnych rycerzy: zabity Bertrand, syn Nalona, Amis i Amiles. Bo książę bardzo był rozżalony, wielu zabił ludzi i rycerzy. Do Lombardyi się schronił, do Dezyderyusza, ale stąd wyrzucony, schronił się do zamku, sam tylko z jednym koniem i jednym pachołkiem. Ja go ścigałem i w zamku obległem. Trwało oblężenie lat siedm a bezskutecznie, co mnie bardzo gniewało. W końcu uciekł pokryjomu, sam jeden, bez koniuszego, a gdym zamek zajął, już w nim Ogiera nie było. Bardzo tem byłem rozgniewany. Już wracamy, ja do Paryża, a zacny arcybiskup do Reims. Otóż on na łące spostrzegł śpiącego

[1]) Ma to być Naïmes de Bavière, par wierny Karolowi Wielkiemu, znany już z pieśni o Rolandzie.

[2]) Charlemagne zawsze zostaje w żywych stosunkach z Bogiem; tutaj żongler aż do takiej sprawy stosunek ten rozszerzył.

księcia Ogiera, samego, bez pachołka. Ujął go i związał, mnie o tem listem z pieczęcią doniósł. Ucieszyłem się z tego, chciałem go kazać ściąć i zabić, ale możni krewni jego tak mnie prosili, żem go kazał uwięzić w Portemalle. Zacny arcybiskup dawał mu tam jeść i pić. W dwa lata później byłem w Laon, w moim pałacu. Najechali mnie tam poganie i Saraceni, niszcząc kraj, ludzi w niewolę zabierając. Między nimi był poganin Brehier, olbrzym 17 stóp wysoki. Zwołałem mych ludzi, których się zebrało 60 tysięcy. Codzień ów olbrzym wyzywał mnie, abym przeciw niemu postawił rycerza, który gdyby jego zwyciężył, on zostawiłby mi ziemię w pokoju. Siedm razy po 40 rycerzy przeciw niemu wysyłałem, nic nie wskórali, wszystkich, 10 wyjąwszy, pościnać kazał. Już nie miałem żadnego dzielnego rycerza i wtedy kazałem z więzienia wydobyć Ogiera. Stanąwszy przedemną, upadł mi do nóg, ja go podniosłem uprzejmie i powiedziałem mu, że gdyby zechciał walczyć z Brehierem i pokonać go, to mu zwrócę wszystkie jego dziedzictwa. Książę postawił jako warunek, aby mój syn był mu wydany. Na prośbę baronów wydałem mu syna, posłałem mu go na górę Araine. Ogier pochwycił go za włosy, już podniósł miecz nagi, byłby go zabił, gdyby nie anioł, który z nieba zstąpił, miecz mu zatrzymał. Ucieszyłem się z tego bardzo, uściskałem go i ucałowałem, do pałacu mego wprowadziłem, także baronowie się cieszyli. Ale na Boga, który sądzi wszystko, lepiej byłby go ściął raczej, bo on nie wart ani denara“ [1]).

---

[1]) Nasz menestrel włożył w usta Karola W. znaczną część pieśni o Ogierze Duńczyku, Ogier li Danois. Arcybiskupem, o którym tu mowa, jest Turpin, już w pieśni o Rolandzie wsławiony. Równie dzielnie dzierżył pastorał, jak miecz, a odznaczał się tem, że ładnie benedykcyę dawać umiał. Sam waleczny, chętnie brał w obronę walecznych; tutaj więc Ogiera, który pod jego strażą miał zostać w więzieniu skazany na śmierć głodową. Codzień miał otrzymywać tylko kawałek chleba, kawałek mięsa, kubek wody. Otóż arcybiskup kawałek chleba pojmował jako duży bochenek, kawałek mięsa jako pół wieprza, albo pół wołu, kubek napoju jako cebrzyk wina. Takie porcyjki otrzymywał Ogier codzień od Turpina. W kilku szczegółach autor Huona zmienia pieśń o Ogierze, co dla nas jest rzeczą podrzędną, godnem uwagi atoli, że Portemalle, gdzie Ogier był więziony, oraz Mont d'Araine, gdzie Ogier chciał ściąć Charlota, dotąd istnieją w Reims. Portemalle pochodzi z porta Martis, a Mont d'Araine nazywają dzisiaj Mont de la Reine. Obu tych ciekawych szczegółów nie ma w poemacie o Ogierze, z czego wynika, że je wprowadził do opowiadania nasz menestrel, autor Huona, który dobrze znał miasto Reims. Zob. Voretzsch. Die Composition des Huon von Bordeaux. 1900, p. 154 n.

Na to wszedł Charlot, z sokołem na ręce. Młody był i ładny, nie miał jeszcze lat 15. Baronowie, rzekł Karol, oto widzicie przystojnego rycerza, tylko mi żal, że nie pomaga w obronie kraju. Mimo to proszę was, jego zróbcie królem, bo on jest dziedzicem Francyi. — Rzekł Nales: Panie, zapytaj go, czy chce objąć ziemię i lenna? — Chodź tu bliżej synu, rzekł Karol wobec całego rycerstwa, otrzymaj ziemię i dziedzictwo, będziesz jego panem zwierzchnim, jak Bóg jest panem raju. Niema człowieka pod niebem, któregobyś nie mógł zniszczyć, gdyby cię skrzywdził. Dla wszystkich możesz być groźnym. Synu, nie dbaj o zdrajców, obcuj z zacnymi ludźmi, szanuj kler, bądź hojnym dla kościoła, szczodrym dla biednych. — Panie, rzekł młodzieniec, wszystko to wykonam. — Na to podniósł się zaperzony jeden z baronów, Amauris de la Tor de Rivier, niedobry zdrajca, a stanąwszy przed Karolem, rzekł: Źle czynisz, panie, oddając synowi władzę której wielu nie szanuje, nie lęka się! — Kto taki? zapytał Karol. — Powiem ci to zaraz: oto w Bordeaux już lat siedm, jak umarł książę, a dwaj jego synowie Gérard i Huon ani myślą o tem, aby cię uszanować, aby ci służyć! Daj mi zlecenie, a udam się do Bordeaux i obu ci ich dostawię, abyś ich ukarał: powiesił lub wygnał. — Zgadzam się na to, rzekł Karol, ale szybko odezwał się Nalon: grzesznie sobie postępujesz, panie, bylejakiej rady słuchając. Ojciec ich, Seguin, wiernie ci służył, a synowie nie stawili się dotąd z nieśmiałości, wezwij ich, a przybędą, wtedy zaś przyjmij ich z dobrocią. — Karol przyjął tę radę i natychmiast dwu rycerzy Enguerranda i Gautiera z tem poleceniem do Bordeaux wyprawił [1]).

Obaj rycerze spiesznie do Bordeaux pojechali, uzd nie zdejmując, a było to w maju. Wdowę po księciu Seguin zastali przy stole, obok niej siedział starszy Huon, przy nim młodszy Gérard, który karmił sokoła. Jeden z posłańców tak przemówił: Bóg, który wszystkiem włada, niech księżnę ma w swojej opiece, dzieci jej i rycerzy; przybywamy od Karola, który Francyą rządzi! — Powstała księżna, uściskała obu wysłańców, pytając o Karola, o księ-

[1]) Tu się kończy opis zebrania i rady na Zielone Święta. Takich zielonoświętnych opisów jest w starofrancuskiej epopei więcej. Najozdobniejszym jest ten, który znajdujemy w *le Couronnement Loois*, gdzie także Charlemagne myśli o zdaniu korony na syna, z którego jest również niezadowolony. Mamy i tam podstępnego zdrajcę Hernaud'a z Orléans, który w miejsce syna rządzić myśli. Wnioskować z tego można, że nasz menestrel znał tę pieśń starszą.

cia Nalona, bratanka jej męża, o baronów i rycerzy. Odpowiedzieli jej, dodając, że rozkazuje Karol, aby jej synowie na dwór jego do służby się stawili, inaczej pozbawi ich dziedzicznego lenna. To mu odrazu uczynić radzili źli ludzie, a ich wrogowie, ale książę Nalon króla ułagodził. — Chciała ich ugościć księżna, na noc zatrzymać, ale odrzekli, że im spieszno powracać. Więc za radą matki Huon dał im po dzielnym koniu, piękne płaszcze, każdemu po sto funtów denarów, oraz polecił oznajmić Karolowi, że niezwłocznie na dwór jego się udadzą, służyć mu będą, kordubańskie trzewiki jego ucałują. Zadowoleni byli z podarunków posłańcy, zadowolony Karol z odpowiedzi. Jeżeli sługi moje tak dobrze przyjęli, to i mnie służyć dobrze będą. Jednego z nich zrobię chorążym, drugiego szambelanem. Pomnożę ich lenno o dwa tysiące liwrów. Inaczej byłbym ich kazał zabić i rozciąć [1]).

Słyszał to Amaury i mało się nie wściekł. On zamierzał zgubić obu dziedziców, kraj zamącić, dojść do władzy, teraz mu się psuje ten zamiar. Rozmyśla jak postąpić. Udaje się do młodego Karlota i do stóp mu się rzuca. Podnosi go Karlot i pyta o przyczynę zmartwienia. Odpowiada mu Amaury, że złą przyszłość przewiduje. Przyjadą tu dwaj młodzi z Bordeaux, którzy tak będą umieli szczekać i łasić się, że cały wpływ zdobędą. Tobie, panie, zagarną czwartą część Francyi, mnie już ojciec ich zabrał jeden ze zamków, a ja dotąd zemścić się nie mogłem. Jesteś moim krewnym po matce, więc mi teraz do tego dopomóż. Zbierzemy nasze rycerstwo uzbrojone, zasadzkę zrobimy na nich w lesie przy drodze do Paryża, obu ich zabijemy, a nikt nie będzie wiedział, czyja to sprawa. Karlot na to się zgodził [2]).

Bracia z Bordeaux tymczasem wybierają się w drogę. Dziesięciu baronów wybrali na towarzyszy, na ich czele postawili doświadczonego Guirré de Gironville, który ich ziemiami już za czasów ojca 30 lat zawiadywał. Trzydzieści zabrali jucznych koni, obładowanych złotem, srebrem, puharami, jedwabiem, suknem, atłasem; przytem psów gończych, sokołów, krogulców wielką ilość, a także

[1]) Trzeba przyznać, że młodzi synowie księcia Seguina rzeczywiście zaniedbali się w swych obowiązkach względem króla. Oni powinni być na jego dworze już oddawna, służyć mu jako pazie, giermkowie, od niego następnie otrzymać godność rycerską. Karol okazał się łaskawym, przebaczając im to zaniedbanie.

[2]) Jest w tem dowód, że młody Karol słuchał rady zdrajców i nie wart był denara.

służbę dla baronów i do koni. Matka czule ich pożegnała z płaczem. Boże, nie wiedziała jeszcze, że Huona już więcej nie zobaczy!

Czule ich żegna matka i takie im daje rady: dzieci moje, na dwór jedziecie; proszę was, nie łączcie się z podstępnymi pochlebcami, lecz z rozumnymi i prawymi; chodźcie do kościoła, dla kleru miejcie szacunek i miłość, ubogim jałmużny nie skąpcie, bądźcie grzeczni i hojni, a będziecie kochani i cenieni. Ściska ich księżna z płaczem, a nie wiedziała jaki los czeka paniczów. Hugona już więcej nie widziała. Jadą ładną drogą do Paryża. Niech ich Bóg strzeże, bo oni nie strzegą się zasadzki w lesie.

Na dwór jadą bracia, sieroty, ładną do Paryża drogą. Zaśpiewaj, mówi Huon do Gérarda, będzie nam weselej. — Śpiewać nie będę, odrzekł Gérard, bo zły sen miałem tej nocy. Zdawało mi się, że mnie trzy lamparty napadły i serce mi wydarły. Raczej wróćmy się do Bordeaux, do matki. — Uchowaj Boże, abym miał wracać do Bordeaux, nie widziawszy króla w St. Denis, rzekł Huon. — Niech nas Bóg prowadzi, który cierpiał na krzyżu! — Jadą, aż na drodze dopędzili opata z Clugny, który także do Paryża jechał z ośmdziesięciu zakonnikami. Chętnie pozwolił im przyłączyć się do siebie, ponieważ ojciec ich był jego kuzynem. Jadą, aż ich zasadzka spostrzegła, w lesie czyhająca. Pierwszy ich zoczył Amaury i rzekł do Karlota: oto oni, dobra sposobność, aby ich zabić. Uczyń to, jeżeli chcesz okazać się dzielnym i zająć ich lenno! — Usłuchał Karlot i uzbrojony wyjechał z lasu. Opat spostrzegł go pierwszy i przestrzegł Huona, ten zaś wysłał brata Gérarda z zapytaniem, kto oni i czego chcą od nich, sami bowiem do żadnej winy się nie poczuwają. — Odpowiedział mu Karlot, że ojciec ich trzy zamki mu zabrał, a on chce się zemścić teraz. I nie uważając na to, że Gérard był bez zbroi, najechał na niego, przebił mu bok lancą i zwalił na ziemię. Pospieszył Huon do brata i zapłakał, widząc go ciężko zranionym. — Czy mi pomożesz, księże opacie, zapytał? — Nie godzi się nam zostać tam, gdzie zabijają, bo jesteśmy poświęceni, to rzekłszy, opat odjechał, oglądając się jednak, aby widzieć co nastąpi. — Czy mi pomożecie? pyta Huon rycerzy swoich. — Tak jest, aż do śmierci, odpowiedzieli. — Huon teraz płaszczem owinął ramię, w miejsce tarczy, której nie miał i wyjechał przeciw Karlotowi. Ten go lancą ugodził i przebił mu płaszcz, ale Huon tak go mieczem ciął po hełmie, że mu rozpłatał głowę

aż do tułowia[1]. Na ten widok ucieszył się zdrajca Amaury: Karlot nie żyje. Francya nie ma dziedzica, zanim rok upłynie, zabiję Karola, a wtedy ja będę rządził. Pozwólmy im jechać do Paryża, rzekł do swoich ludzi, tam zwłoki Karlota przed królem złożymy, a wy potwierdźcie, co ja powiem; hojnie was za to wynagrodzę! — Obiecali to uczynić.

Huon ranę Gérarda opatrzył, na konia Karlotowego go wsadził, na dwór Karola pojechał, aby zanieść skargę o podstępną zasadzkę. Amaury zabrał zwłoki Karlota i za Huonem pojechał. Niech Bóg ma w swej opiece braci sieroty, bo im grozi nieszczęście! Dopędzili opata i z nim razem jechali do Paryża, nie zatrzymując się aż u marmurowych schodów. Po nich weszli do sklepionego pałacu, Gérarda podtrzymywał Huon z jednej, opat z drugiej strony. Gdy stanęli przed królem i parami, Huon, który ładne miał wykształcenie, tak przemówił: „Pan Bóg, który był ukrzyżowany i lancą Longina przebity, niech ma w opiece księcia Nalona, kwitnącego siwizną, magnatów i markizów, których widzę obok niego. A niech przygnębi Karola ze St. Denis, jako zdrajcę i złego króla, który nas wezwał na swój dwór, a w drodze podstępnie zabić nas kazał. Słysząc to Karol, rzekł zdumiony: wasalu, zważaj na to, co mówisz, bo przysięgam na tego, który umarł na krzyżu, nigdy od urodzenia zdrady nie knułem. Na Boga niebieskiego, na barona monsignora St. Denis, na moją brodę do pasa wiszącą zapewniam, że zginiesz srogą śmiercią, jeżeli nie dowiedziesz zarzutu! — Huon na to odwiązuje ranę Gerarda, która krwią ciec zaczęła, tak że omdlewał zraniony. Karolowi żal się zrobiło młodzieńca, na ciało św. Dyonizego poprzysięga, że zabójcę skarze, choćby był największym panem i jego przyjacielem; nakazuje zaraz przywołać lekarza, Huonowi zaś podać wina w królewskim puharze i zasieść na ławie baronów. Huon atoli jeszcze raz głos zabiera i mówi: niech cię Bóg nagrodzi za twą dobroć, Panie, ale nie chcę ci zataić, ani wam markizowie, że zabiłem tego, który zranił brata mego, a nie wiem kto on, skąd pochodzi. Ktokolwiek on jest, poddaję się sądowi.

Uciszcie się panowie, w imię Boże, słuchajcie pieśni ciekawej,

[1]) Opis napaści w lesie przez królewicza i śmierć, jaką znalazł wskutek tego, opisaną jest u kronikarzy, a tyczy Charlota, syna Karola Łysego, o czem niżej obszerniej mówić będziemy. Możemy przyjąć na pewne, że nasz autor o tem zdarzeniu się dowiedział, tylko z syna Karola Łysego przeniósł je na syna Karola Wielkiego i uczynił z tego podstawę swego poematu.

jak Amauris, ów podstępny zdrajca jechał do Paryża, do błyszczącego pałacu Karola. Tam Huon dokładnie opisuje, jak został podstępnie napadnięty, a Karol go zapewnia, że winowajców ukarze. Zaniepokojony każe szukać syna swego, a tymczasem słyszy w dziedzińcu płacze, krzyki i imię jego wygłaszane. Bo Amaury już go niesie na błyszczącej tarczy, a rycerze, mieszczanie, lud, kobiety załamują ręce, włosy wydzierają. Słyszy to Karol i mówi do Nalona: słyszę imię syna mojego!

Słucha Karol, który ma kwitnące włosy, i mówi do Nalona: słyszałem imię syna, czyby to jego Huon zabił? Idź zobaczyć! — Nalon usłuchał, po marmurowych schodach z pałacu wychodzi, a widząc nieżywego na tarczy Karlota, trzy razy zemdlał. Zanieśli zwłoki przed króla wśród płaczu: Oto twój syn, rzekł Amaury, zacny cesarzu, którego tak kochałeś! Na ten widok Karol zemdlał pięć albo sześć razy *(sour lui se pasme, ne sai V fois u sis p. 38)*. Uspakaja go Nales, prosi, aby się zachował jak przystoi, a podłego Amaury zapytał, kto zabił księcia. Pytam się, rzekł Karol, a Amaury odpowiedział: oto ten młokos, który tam siedzi i twoje wino pije. Na te słowa Karol wpada we wściekłość, chwyta za nóż, aby przebić Huona i byłby to uczynił, gdyby mu noża Nales nie był wydarł.

Wielka była żałość w błyszczącym pałacu, płakały damy, płakali żołnierze i rycerze, a Karol często na posadzkę upadał omdlały. Nalon go uspokajał, przypominając, że Karlot zabił syna Ogiera, że on własnego syna w tej walce stracił, a przecież tak się nie zapominał. Huon zapewnia, że nie wiedział kogo zabił, bo przecież inaczej nie byłby przyjeżdżał tu na dwór, aby szukać sprawiedliwości. Zabił go, broniąc własnego życia, a teraz zdaje się na sąd Francyi *(au jugement de France je me rant p. 41)*. Wszyscy pochwalili jego mowę.

Karol spogląda na księcia Nalona i żąda rady. Mówi Nales: Zapytaj się tego łotra Amauri'ego, niech powie, po co twój syn w zbroi jeździł do lasu? — Opowiem jak było, rzekł Amauri: Karlot wezwał mnie wczoraj, abyśmy pojechali na polowanie, a że Thierri z Arden na nas czyha, przeto ubraliśmy się we zbroje. W lesie puściliśmy nasze sokoły, a jeden nam zginął. Dziś rano zobaczyliśmy go u Huona, który mimo wezwania oddać go nie chciał. Przyszło do walki, w której Karlot zranił Gérarda, ale wnet zginął z ręki Huona. Oto mój zakład na zapewnienie, że mówię prawdę. — Matko Boska, zawołał na to opat z Clugny, jeszczem

takiego kłamstwa, jak żyję, nie słyszał. Toć daj i ty zakład Huonie, a gdybyś był zwyciężony, to ja świętego Piotra w Clugny takbym poniewierał, że wszystko złoto wypadłoby z jego obrazu [1]). A jeżeli ci braknie zakładników, weź mnie i moich ośmdziesięciu mnichów, niech nas powieszą, jeżeli będziesz zwyciężony. — Amauri dał ze swej strony swego wuja Rainfroi i kuzyna Henryka. Przyjął ich Karol, zapowiadając, że każe ich końmi rozszarpać, jeżeli Amauri będzie zwyciężony. Na to się nie zgadzam, rzekł Rainfroi, ale ziemię moją oddaję ci do rozporządzenia. — Niech i tak będzie, postanowił Karol. Huon dał brata swego Gérarda.

Przyjął Karol zakładników, a następnie polecił Nalonowi, aby przy pomocy stu rycerzy kierował pojedynkiem, przestrzegając przepisów. Ktoby je przekroczył, kazał Karol ogłosić, temu będą ręce i nogi obcięte. Huon hojną jałmużnę kazał rozdać ubogim, którzy wołali: niech cię Bóg ukrzyżowany od złego zachowa. Do kościoła udali się baronowie, aby mszy wysłuchać.

Baronowie udali się do kościoła na mszę, którą świątobliwy opat Lietris odprawiał. Po jej odśpiewaniu położył się Huon krzyżem przed ołtarzem, z drugiej strony położył się Amauri. Obu obstawiono świecami, otóż te przy Amaurim w oczach wszystkich upadły, przy Huonie stały prosto. Mówili markizowie: ten zwycięży [2]). — Boże, modlił się Huon krzyżem leżący, któryś się w Betleem urodził, jak mówi pismo, z panny królowej, Jezusie Chrystusie, któryś wnet po urodzeniu cudami zajaśniał, pokłon od trzech królów otrzymał, pościgu Heroda uniknął, trzydzieści lat i dwa nauczał ze świętymi Apostołami, od Judasza zdradzony został, ukrzyżowany, od Longina lancą przebity, aby nas z rąk wroga odkupić, do grobu złożony, po trzech dniach wstały z martwych, do nieba powrócony, spraw, abym nie zginął w tej walce, ale raczej zabił zdrajcę podłego. — Wstał Huon, przeżegnał się, ołtarz ucałował, ofiarę złożył. To samo zrobił Amauri, poczem obaj w kościele śniadali na ołtarzu Piotra św., z jednej strony Huon z drugiej Amauri. (*La se desjune li gentis Huelins; de l'autre part se desjune Amauris. Desus l'autel Saint Pere ce m'est vis,* p. 47). Następnie wyszli, pier-

[1]) Wiemy już z pieśni o pierwszej Krucyacie, że w podobny sposób odgrażają się Saraceni wobec Mahometa. Stamtąd prawdopodobnie ów koncept menestrela pochodzi.

[2]) Cud ze świecami przypomina podobny cud w Chanson de Jerusalem, a całość opisu tych przygotowań do pojedynku jest bardzo zajmującą.

wszy Huon, za nim Amauri, który się wcale przed ołtarzem, ani krucyfiksem nie skłonił. Przed Karola się udali, który kazał im zbroić się spiesznie, gdyż pierwej syna pochować nie każe, póki pokonany nie będzie wleczony po ziemi! To przysięga na ciało świętego Dyonizyusza i na Ukrzyżowanego. Zbroją się przeciwnicy, następnie na przyniesione relikwie przysięgają i zaklinają, aby krzywoprzysiężca dnia tego nie przeżył. Pierwszy przysięga Amauri, jako wyzywający, na świętych, których ma przed sobą i wszystkich innych w niebie, że Huon wiedział kogo zabija, a uczynił to przez zdradę, do czego się przyznać jeszcze dzisiaj będzie zniewolony. Chciał świętych pocałować szpetny kłamca, ale zachwiał się, oddechu mu zabrakło. Markizowie rzekli: ten jest krzywoprzysięzcą. Huon głośno i wyraźnie oświadczył, że kłamstwem jest wszystko, co ów zdrajca powiedział. Zabiłem Karlota, to prawda, ale nie wiedziałem, kto on jest. To przysięgam na wszystkich świętych! Poczem złożył cztery marki czystego złota. Rzekli obecni: ten będzie zwycięzcą. Na konie wsiadają markizowie, opat z Clugny trzymał strzemię Huonowi, a następnie w kościele, krzyżem leżąc, za niego się modlił. Karol modlił się za Amauri'ego, a Huona przeklinał. W szranki wjeżdżajcie, wołał Nalon o hardem obliczu, bo już blisko południe.

Na świętego Honoryusza, wołał Nalon, pospieszajcie baronowie, wjeżdżajcie w szranki, już król patrzy z grzebienia murów. Słuchają rozkazu, gdy wtem Karol do siebie ich woła i rzecze: zapowiadam wam, jednemu i drugiemu, że jeżeli który zginie, a nie wyzna prawdy, to żyjący straci całe lenno. Sprzeciwia się temu Nalon, bo zdarza się często, że ginie ktoś, nie mogąc wyznać, ale Karol rozkazuje, aby tak było, jak powiedział, a żadnych względów mieć nie chce. Teraz niech spieszą do bitwy. Wjechał pierwszy Amauri, duży, szeroki w piersiach i silny, rycerz odważny, tylko bez wiary, jak Saracen [1]). Wjechał za nim Huon, spokojny i skromny, a ładny, młody i pobożny: modlił się i teraz jeszcze.

Wjechali w szranki obaj baronowie; silny był Amauri, w bogatej zbroi, o stopę od Huona wyższy, a lat około pięćdziesiąt mający; Huon nie miał nawet dwudziestu dwu lat, a głowę miał schyloną pod hełmem, ale odwagi mu nie brakło. Ruszajcie na siebie.

[1]) Całkiem podobnie przedstawiony jest Ganelon w Chanson de Roland. Z reguły pieśniarze nie odmawiają zdrajcom siły i odwagi.

zawołał Nales, niech zginie wiarołomny. Odsadzili się na jakie staje, aby z wielkim impetem na siebie uderzyć. Zderzenie było tak silne, że obaj złamali lance, obaj ze siodeł na ziemię spadli, nogami do góry. Zerwali się na nogi żwawo, Amauri chwycił konia Huonowego, aby go dosieść, lecz ten go kopytami w głowę uderzył. Ucieszyli się z tego baronowie, mówiąc, że to prawdziwy cud i znak boski. Amauri drugiego konia chwyta, ale i ten go kopytem w bok uderzył. Huon na niego mieczem naciera, ale cios chybił; wprawdzie tarczę rozciął, ale po hełmie się zesunął. Teraz Amauri taki mu cios wymierzył, że Huon zadrżał na całem ciele. Pomóż mi, dobry Boże, zawołał przestraszony. Kolej na niego, więc tnie jeszcze lepiej; zranił zdrajcę, którego jednak dobra zbroja ocaliła, inaczej byłby zginął. Krew jego już się po trawie polała. Amauri mimo to tnie teraz Huona po hełmie, który rozciął, ale miecz zesunął się na dół aż na nogę, z której odciął mu ostrogę i kawałek łydki, tyle, ileby trzeba, aby sokoły nakarmić. Ukląkł Huon pod ciosem i ledwie nie upadł. Jeden z pachołków pospieszył do kościoła, aby powiedzieć opatowi, że Huon już ledwie żyje. Opat krzyżem leżący, podwoił modlitwy, a Huon znów do walki stanął. Biegły był w szermierce, zręcznym ruchem złudził Amauri'ego, poczem szybko ruch zmienił i odciął mu tarcz razem z ramieniem. Zaryczał Amauri tak głośno, że słyszał to Charlemagne, a Huon zawołał: zdrajco, łotrze, przy pomocy Bożej tak cię urządzę, że już zdradzać nie będziesz. Na to mu Amauri: Panie Huonie, na miłość Bożą, zlituj się nademną! Śmierć mi się należy, bo to ja Karlota do zasadzki w lesie namówiłem, a następnie Karola uprzątnąć myślałem. Jestem zwyciężony, życie mi zostaw, będę odźwiernym u cesarza, oto miecz ci oddaję. Niestety, nikt tych słów nie słyszał, bo wszyscy byli za daleko. Wciągnął Huon rękę, aby miecz odebrać, gdy wtem zdrajca tnie go po ramieniu tak, że o mało go nie odrąbał. Wtedy oburzony podstępem Huon, jednym zamachem głowę zdrajcy odciął. Tę zabrawszy przed Karola się udał i rzekł: oto głowa podłego Amauri, przy pomocy Boga zwyciężyłem w walce, a teraz proszę o przyznanie mi lenna. — Nie tak łatwo, odpowiedział Karol i woła Nalona, aby go zapytać, czy Amauri wyznał winę przed śmiercią? Odpowiedział Nalon, że nic nie słyszał, Huon nadto się pospieszył. Na to Karol rozdrażniony: zacny Amauri byłby z pewnością wyznał, gdyby był winny, więc wypędzam cię na zawsze z słodkiej Francyi *(de douce France à tos jors es banis),* do Bordeaux nie wra-

caj, bo gdybym cię tam znalazł, kazałbym cię umęczyć, przysięgam na Ukrzyżowanego. Nigdy ani piędzi ziemi odemnie mieć nie będziesz. Wasal z Bordeaux usługuje mi w uroczyste święta do stołu, a jakżebym mógł patrzeć na tego, który mi syna zabił! — Huon prosi baronów, aby się za nim wstawili. Więc powstał Nalon, za nim jedenastu parów, uklękli przed królem, aby go wzruszyć. Możecie tak klęczeć do sądu ostatecznego, rzekł im Charlemagne, ja mu nie przebaczę, przysięgam na ciało świętego Dyonizego. Na to zawołał Nalon: cesarzu, czy zmysły straciłeś? Wszakże ty do piekła pójdziesz! Napisane jest w starym i nowym zakonie, że kto prawego dziedzica z kraju wypędza, ten Boga traci! — Na to Karol: żądałem, aby zwyciężony przed śmiercią wyznał winę. Amauri byłby to zrobił, a jeżeli tego nie uczynił, Bóg to sprawił, więc jak długo żyję, nie przebaczę. Niech ten obłudnik z oczu mi idzie! — Napróżno prosi go Huon, przemawia Nales, Karol zostaje niewzruszony. Huon już się gotów zgodzić na to, aby bratu odstąpić Bordeaux i miasta królewskie, byle ziemię mógł zatrzymać, Karol odmawia. Wtedy Nales wzywa parów, aby opuścili dwór natychmiast. Karol już ogłupiał na starość *(Laisson Karlon qui tous est rasotés p. 68)*. W całym kraju będą mówili o krzywdzie, jaką wyrządza Huonowi. Zrobi nam tak samo, jeżeli tu zostaniemy! — Wyszli parowie, Karol sam ze służbą został [1]). To go przestraszyło, wychodzi za nimi, przywołuje ich, także Huona, który przed nim uklęknął, gotów się poddać najcięższym warunkom, nawet do piekła iść, jeżeli można, byle się pogodzić z królem *(Voire en infer, se g'i pooie aler Iroie jou por à vous acorder)*. Pójdziesz w gorsze jeszcze, rzekł Karol, niż do piekła miejsce. Już tam piętnastu wysłałem gońców, a żaden nie wrócił. Za Czerwone morze pójdziesz do Babilonu, do króla Gaudise. Przebaczę ci, jeżeli wrócisz, wszystkiego dopełniwszy. W Babilonie wnijdziesz uzbrojony i z mieczem dobytym do sali, właśnie gdy Gaudise zasiędzie do stołu. Najbliższemu Saracenowi głowę utniesz, następnie córkę admirała, piękną Esclarmondę, trzy razy ucałujesz, [2]) poczem zażądasz od niego, aby mi przysłał tysiąc sokołów wypierzonych, tyleż niedźwiedzi, tyleż psów gończych, tysiąc pachołków młodych, tyleż ładnych dziewczyn, a w dodatku swoje wąsy i cztery przednie zęby. — Zawołali Francuzi: ty go chcesz

---

[1]) Ta scena jest bardzo znamienną dla stosunków feodalnych.

[2]) Charlemagne wie tedy, że admirał (emir) w Babilonie ma piękną córkę Esclarmondę. Informacye jego są zadziwiająco dokładne.

zabić! Prawdę mówicie, niech nie wraca bez zębów i wąsów, bo inaczej na szubienicy powiesić go każę. — Panie, rzekł Huon, czy jeszcze nie rozkażesz czego? Wszystko wykonam, co polecisz! Rzekł Karol; nie wstąpisz do Bordeaux ani do zamku twego Gironville, tylko wpierw przedemną się stawisz, a teraz dasz zakładników. Na to Huon: mam dziesięciu rycerzy ze sobą, tych ci oddaję, tylko pozwól, aby mnie aż do Grobu świętego odprowadzili, jeżeliś łaskaw. — Pozwalam, rzekł Karol, nawet aż do Czerwonego morza, ale tam mają zostać. — Dzięki ci za to, panie, rzekł młodzieniec.

Przygotowuje się Huon do drogi, towarzyszy dostatnio zaopatrzyć kazał. Książę Nales dał mu złota i srebra obficie. Cesarz zdał Bordeaux bratu Girardowi, z poleceniem, aby tem lennem uczciwie *(en fine loiauté)* zawiadywał aż do powrotu Huona od Czerwonego morza. Taki to był brat, jak od czasu Kaina gorszego nie było. Zgłosił się do Huona duży rycerz i bogaty, kuzyn jego Guichars z Chartres, prosząc, aby go zabrał ze sobą. Miał tedy Huon baronów jedenastu, a sam był dwunastym. Odprowadzili go brodaty Nales i opat, który go ściskał wiele razy i brat Gérard podobny do Kaina. Po dwu dniach oddzielił się opat, ściskając wiele razy Huona i płacząc, oddzielił się Nales, a także Gérard, zły brat, który się udał do Bordeaux. Prosił go Huon, żegnając go z płaczem, aby pozdrowił matkę, która go tak łagodnie chowała, a lenna jego bronił. Do Bordeaux przybywszy, opowiedział Gérard matce, co się stało z Huonem. Zabił Karlota w lesie, Amauri'ego *de Viésmés* w pojedynku, za co został wydziedziczony i wysłany do Babilonu, za Czerwone morze. Spłakała się i zachorowała ze zmartwienia biedna księżna, dwa lata w łóżku przeleżała, aż Bóg ją zabrał do siebie. Wtedy Gérard pojechał do króla, prosząc, aby mu lenno nadał, ale Nales temu się oparł. Ożenił się Gérard z córką Gibouarda.[1] wielkiego pana, który Sycylią dzierżył, ale był podłym zdrajcą, tak jak Gérard, który obdzierał mieszczan i baronów, wdowy i sieroty. Wszyscy tam żałowali Huona.

Później wam o Gérardzie opowiem więcej, gdy czas będzie, a teraz słuchajcie, co się działo z Huonem. Do Rzymu zajechał, rano do kościoła św. Piotra poszedł, gdzie apostolicus (papież) kazał

[1]) Gibouard pochodził z tego samego rodu, co Amauri; obaj byli *de Viésmés*. Menestrel wie coś o tem, że Sycylią władali francuscy baronowie.

mszę śpiewać. Po mszy poszedł Huon na spotkanie wychodzącego z kościoła apostolika, grzecznie go pozdrowił, powiedział, że jest synem księcia Seguina z Bordeaux i że chce spowiedź przed nim złożyć. Papież go uściskał, usiadł pod filarem. Huon do niego się zbliżył i powiedział wszystko, co mu się przygodziło. Apostolik grzech mu odpuścił, pokuty mu nie nałożył żadnej, tylko żądał, aby przebaczył wszystkim, którzy go skrzywdzili. Prosił go następnie, aby u niego został do jutra, ale Huon natychmiast w dalszą drogę udać się postanowił. Wtedy apostolikus przywołał kapelana i kazał mu napisać list polecający do Garina z St. Omer, marynarza i strażnika portu w Brandis (Brindisi). Wręczając list Huonowi, rzekł: pozdrów go odemnie sto razy, on jest moim i twoim kuzynem i z pewnością będzie ci usłużnym. Pojechał tedy Huon prosto do Brindisi.

Jedzie Huon, nie zatrzymuje się nigdzie, żal mu słodkiej Francyi i matki dobrej. Pocieszają go baronowie jak umieją najlepiej, radząc ufać Pannie świętej i Jezusowi Chrystusowi, który umie pomódz w potrzebie.

Jedzie Huon i ciężko się trapi, z serca, z wnętrzności wzdycha często, płacze ładnemi oczami tak, że całą twarz zamoczył. Za matką tęskni, za bratem, za przyjaciółmi. Mówią mu baronowie, że nie przystoi rycerskiemu człowiekowi tak narzekać i uspokoił się Huon. Do Brindisi przyjechał rankiem i grzecznie Garina, marynarza pozdrowił.

Prosto do Brindisi Huon przybył na ładnym koniu, jak i jego towarzysze. Zastali Garina siedzącego w krześle pod namiotem, aby mu słońce nie szkodziło. Gdy się dowiedział, że Huon jest synem Seguina, ucałował go dwadzieścia razy. Przeczytał list od apostolika, wypytał Huona o ojca, matkę, brata, Charlemagne'a, a gdy się dowiedział, że Huon do Babilonu się udaje, sam go zawieść postanowił na drugą stronę morza. Przygotowano statek, wniesiono nań sucharów, chleba, mięsa, wina, wody słodkiej dostatkiem i złota i srebra wniesiono, wprowadzono konie jezdne i juczne, w końcu wsiedli baronowie sami. Po dwu tygodniach przypłynęli do brzegu i prosto ruszyli do Grobu świętego, nigdzie się nie zatrzymując. Tam zsiedli z koni, poszli do świętego miejsca, widzieli lancę i ucałowali ją, ucałowali ołtarz przy którym sam Bóg był ofiarowany i sam Bóg mszę śpiewał niegdyś *(L'autel basierent à Diex fu presentés La à Diex meismes ot le messe canté)*. Wyciągnął się Huon

krzyżem przed ołtarzem, modląc się, aby go Bóg prawdziwy w Betleem (Belleant) urodzony, przez Symeona piastowany, od Judasza niegodziwego zdradzony, na krzyż przybity, lancą przekłuty, prowadził w drodze, polecenie cesarza wykonać pomógł. Podniósł się, ofiarę złożył, ołtarz ucałował, a wszyscy baronowie postąpili podobnie. Rzekł Huon do nich: teraz wracajcie do Karola! Odpowiedzieli: pójdziemy z tobą do Czerwonego morza. Garin także się do nich przyłączył, swych ludzi do Brindisi ze statkiem odesłał, żonę pozdrowić kazał i powiedzieć jej, że jest zdrów. Pojechali baronowie ku Czerwonemu morzu, przez kraj zwany *Femenie*, bardzo biedny, gdzie ani słońce nie świeci, ani kobiety nie rodzą, ani psy nie szczekają, ani koguty nie pieją [1]). Następnie przebyli kraj *Conmainów*, którzy się żywią surowem mięsem, zboża nie znają, są kudłaci, nakrywają się uszami. Kraj *Foi* przejechali, pełen poczciwości. Dalej pojechali i już żywności całkiem im zabrakło. Jest wielką przykrością, gdy się nie ma co jeść na obiad. Ach Charlemagne! zawołał Huon z płaczem, jak srodze ze mną postąpiłeś. Ale oto w lasku znajduję człowieka z brodą aż do pasa, starego pokutnika.

Spostrzegł Huon pokutnika starego, przywołuje baronów i wskazuje na niego. Czy on wierzy w Boga? Huon go pozdrawia w imię tego, który w wielki piątek krew swą wylał za grzeszników. Gdy to usłyszał pustelnik, przybiegł do Huona i ściskać go zaczął i opowiadać, że już lat trzydzieści w tym lasku mieszka, ludzi nie widząc. Skąd wy i czego szukacie? A ty młodzieńcze, mówi do Huona, czyim jesteś synem? Tak jesteś podobny do Seguina z Bordeaux! — Czyś znał księcia? — Tak jest. — Jestem jego synem, a kto ty jesteś? — Jestem Gériaumes de Gironville, rodzony brat twego zarządcy Guiré, dawny towarzysz księcia Nalona. Ojca twego chłopcem znałem, a był dla mnie dobrym panem. Przed nim Bordeaux nazywało się królestwem, on dopiero ze skromności księciem się nazwał [2]). W turnieju zabiłem rycerza, za to mi kazano

[1]) O kraju Femenie jest już mowa w Roman de Troie, gdzie jest krajem Amazonek od *femina*. Nasz śpiewak nazwę od *fames* (*faim*) wywodząc, przedstawia go jako krainę głodu. Zaraz niżej mowa jest o kraju Conmain, co jako Kumanów rozumieć można. Scharakteryzowani są podług Madziarów z dodatkiem uszu wziętych z poematu o Aleksandrze Wielkim. Kraj Foi pochodzi z poematów alegorycznych religijnych.

[2]) Ten rys śpiewak także z kronik wydobył, przemieniając go po swojemu. Za Karolińskich czasów Aquitania miała istotnie tytuł królestwa.

iść do Grobu świętego. Saraceni i Esclery do niewoli mnie wzięli. Z ciężkiego więzienia wyzwoliła mnie córka admirała, która mnie strzedz miała [1]). Od lat czterdziestu żyję w tem pogaństwie. Dwa razy byłem żonaty. Znam wszystkie te kraje aż do Arbre sec. W końcu osiadłem w tym lesie. Chleba tu miałem bardzo mało, ale dostatkiem korzeni i owoców. Od lat trzydziestu nie widziałem człowieka, któryby w Boga wierzył. Ale i ty mi powiedz o sobie! — Huon nic mu nie zataił, a w końcu o drogę do Babilonu zapytał. Pójdę z tobą, rzekł Gériaumes, drogę znam dobrze i Babilon także. Otóż wiedz, że dwie są drogi: jedna krótka na dni piętnaście, ale bardzo niebezpieczna; druga wygodna, po której nie braknie miast i gospód, ale całego roku wymaga. — Wybieram krótszą drogę, tylko mi powiedz, jakie tam grozi niebezpieczeństwo?

Słuchaj tedy, a opowiem. Trzeba przebyć las bardzo rozległy, na dziesięć mil długi. W lesie tym mieszka karzeł, bo nie ma jak trzy stopy wzrostu. Zresztą jest tak ładny jak słońce. Nazywa się Auberon, a jest bardzo potężny. Nie ujdziesz trzech mil w lesie, gdy się przed tobą zjawi. Przemówi do ciebie, jeżeli mu odpowiesz, na zawsze w moc jego popadniesz, ale gdybyś mu nie odpowiedział, rozgniewa się strasznie i ciężko cię utrapi. Wzbudzi taką ulewę i taki wicher, że drzewa się łamią, rzeka się wielka utworzy, na niej duży zobaczysz statek morski. Ale cię zapewniam, że to są złudzenia. Gdybyś się odważył, mógłbyś przejść przez wodę, nie zamoczywszy ani pantalonów, ani trzewików. Radzę ci przedewszystkiem nie mówić ani słowa, bo inaczej z jego mocy się nie wyzwolisz. — Dobrze, rzekł Huon, nic do niego mówić nie będę. — Nie zwłócząc, wsiedli na konie, także i Gériaumes dostał dobrego. Zajechali w las Auberona. Tam pod dębem wypocząć postanowili. Konie puścili na paszę, ale dla siebie nic nie mieli do jedzenia. Huon płakał z głodu, bo już od trzech dni nic nie jadł, na co mu stary: nie umiesz pościć, ale popatrz tylko, korzeni pełno, jedz do sytości, nic innego przez lat trzydzieści nie jadłem! — Nie mogę,

[1]) O takich córkach, najczęściej admiralskich, a niekiedy baronów, często jest mowa w epopeach starofrancuskich. Do takich należy *Orable* w cyklu Guillaume'a d'Orange, Floripas w Fierabras, Gloriande, w pierwszej części Ogiera i inne. W omawianym tutaj poemacie zobaczymy niebawem Esclarmondę, wybitną przedstawicielkę tego typu. *Arbre sec*, suche drzewo, o którem zaraz mowa będzie, znajdowało się na granicy ziemi, gdzie był raj dawny, a było ono właśnie owem drzewem, z którego Ewa jabłko nieszczęsne zerwała, tego, z którego także później krzyż Pański zrobiono.

odpowiedział Huon. Aż oto przed nimi zjawia się mały człowieczek, ładny jak słońce w lecie i ślicznie ubrany. W ręce miał łuk z cięciwą z jedwabiu, a strzałę drogocenną. Nie ma zwierzęcia, którejby chybiła. U szyi miał róg ze słoniowej kości, z pierścieniami złotymi. Feje go zrobiły na pewnej wyspie morskiej. Jedna z nich dała mu dar taki, że gdy go posłyszał chory, wracał do zdrowia; druga dar taki, że gdy go posłyszał zgłodniały, był nasycony; spragniony, a był napojony; inna dar taki, że gdy go posłyszał strapiony, to śpiewać sobie zaczął; czwarta taki, że gdyby kto weń zadął, choćby przy Suchem drzewie, albo za morzem, to go zaraz usłyszał Auberon w swej stolicy Monmur [1]). Zadął w niego ów mały człowiek, a nasi baronowie wszyscy czternastu zaczęli śpiewać. Na Boga, zawołał Huon, kto to jest, nie czuję już ani głodu, ani zmartwienia. — Rzekł Gériaume: to jest ów karzeł leśny, proszę cię na Boga, abyś do niego nie mówił, jeżeli z nim zostać nie chcesz. — Ale oto mały garbus głośno zawołał: wy czternastu, którzy las mój przebywacie, pozdrawiam was w imię króla świata w imię majestatu Boga, w imię oleju i chrysmu i chrztu i soli i cokolwiek Bóg ustanowił, abyście i wy mnie pozdrowili. — Na to baronowie rzucili się do ucieczki. To bardzo rozgniewało małego, więc palcem uderzył po rogu i oto wszczyna się wicher i burza: deszcz leje, wicher świszczy, drzewa się łamią, zwierzęta uciekają, nie wiedzieć w którą stronę, również jak i ptaki spłoszone [2]). Mimo przestrachu jadą baronowie dalej, aż oto widzą przed sobą rzekę ogromną. — Na Matkę Boską, mówi Huon, jesteśmy schwytani i już się nie wydobędziemy. Szalony byłem, drogę przez las wybierając. — Wszystko to jest sprawą owego karła leśnego, rzekł Gériaume

Bardzo był Huon przestraszony. — Na Matkę Boską, źle zrobiliśmy, woła, wchodząc do lasu, bo tu śmierć nas czeka. — Zsiedli z koni, czekają, i oto co widzą na drugim brzegu wody? Zamek z czterema wieżami. Niech atoli jadą kawałek dalej, a zamek zni-

[1]) Róg ten niepospolity wywodzi się od sławnego Olifanta w pieśni o Rolandzie. Słychać go było bardzo daleko. Temu rogowi dodał poeta różne inne, a ładne przymioty czarodziejskie, które, jako od fei pochodzące, nie miały w sobie nic nieprawdopodobnego.

[2]) Podobną burzę straszną sprawiało rozlanie na peron wody ze źródła Broceliande, jak opisał Chrestien de Troyes w poemacie o Ivainie. To działanie przypisał menestrel rogowi.

knie. Mówiłem wam, ozwie się stary Gériaume, że tak będzie. Jedźmy tylko dalej, na nic nie zważając.

Jadą baronowie dalej, jadą ku morzu, ciesząc się, że już wymknęli się karłowi, ale Gériaume im przepowiada, że niebawem znów go zobaczą. I prawda, gdy na mostek wjechać chcieli, malec przed nosami im stanął. Patrzcie, oto znów ów djabeł przed nami, zawołał Huon. — Rozgniewany Auberon, to usłyszawszy, odpowiada: wasalu, mówisz jak głupi. Na Ukrzyżowanego zapewniam, że nigdy djabłem nie byłem. Jestem człowiekiem, jak i wy. Zaklinam was na Boga, na olej i chryzm, na chrzest i sól i wszystko, co ustanowił, na moc, którą mi dał Jezus, abyście mi odpowiedzieli [1]. Uciekajmy, zawołał baron Gériaume, bo onby wszystkich przegadał, i puścili się galopem. Teraz malec zadął w róg, a oni zatrzymali się w miejscu i śpiewać zaczęli. Uderzył w łuk trzy razy i zaraz czterystu zbrojnych wyjeżdża, pytając, co rozkaże? — Oto czternastu wasalów, którzy mimo mych próśb mówić ze mną nie chcą. Zabijcie tych głupców! — Na to odezwał się jeden z jego rycerzy, Glorians nazwiskiem i także oczarowany, a dobry: Panie Auberonie, nie bądź pospieszny, zastąp im drogę raz jeszcze i przemów do nich, a gdyby i wtedy byli upornymi, już ich bronić nie będę. Usłuchał rady Auberon, pogonił za nimi jakie cztery mile, a tymczasem baronowie o nim rozmawiali. Rzekł Huon: nie wiem, dla czego mamy się bać takiego malca, który wygląda, jakby miał ledwie pięć lat skończonych (p. 102):

Çou m'est avis par sainte carité
Que il n'ait mie plus de V ans passés.

Na to mu Gériaume: Na Boże Ciało zapewniam cię, że się urodził jeszcze przed Jezusem Chrystusem. To mi nic nie znaczy, rzekł Huon. Przemówiłbym do niego, gdybym go jeszcze zobaczył. I właśnie Auberon już jest przy nich i mówi: głupcami jesteście, sądząc, że przejedziecie przez las, do mnie nie mówiąc, zapewniam was na Boga. Prędzejby wół do nieba podleciał. Wiedz Huonie, że ja ciebie znam, wiem, żeś zabił Karlota i Amauri'ego w pojedynku. Za to wypędzony, masz iść do admirała Gaudise, za Czerwone morze.

[1]) Widzieliśmy już wyżej i teraz widzimy ponownie, że poeta stara się przedstawić Auberona jako prawowiernego chrześcijanina. Czyni to, aby na siebie nie ściągnąć zarzutu, że pogańskie historye opowiada, zaś wiara we feje i w czary była powszechnie uznawana.

Mów do mnie, a pomogę ci zdobyć wąsy jego i cztery zęby, inaczej ich mieć nie będziesz. Gdyby nie Gériaume, ten stary głupiec, jużbyś do mnie mówił. Wiem także, że głodny jesteś, od trzech dni nic nie jadłszy, mów do mnie; a nasycę cię i napoję, a następnie wolnych was puszczę! — Panie, rzekł Huon, bądź pozdrowiony! — Ucieszony tem Auberon, rzekł: to pozdrowienie dobrze ci się opłaci. Zapewniam cię na Boga, że kocham cię bardzo, i więcej niż jakiego innego człowieka za twoją prawość! *Je vous aim tant por vo grant loiauté Que plus vous aim c'omme de mere né* (p. 104). Powiem ci też kto jestem: ojcem mi był Juliusz Cezar, a matką Morge czarodziejka, tak niech mnie Bóg zbawi. Innych dzieci nie mieli. Z moich narodzin wielką mieli radość, wszystkich baronów z państwa sprosili. Przybyły także feje do matki. Jedna z nich nieżyczliwa urzekła mnie, że będę garbatym karłem i takim jestem, co mnie bardzo boli. Widząc, co zrobiła, chciała to naprawić i dodała, że będę najładniejszym z ludzi. To też jestem ładniejszy niż słońce w lecie. Inna feja dała mi dar, że znam serce ludzi i myśli i wszystko, co zrobili i grzechy ich. Trzecia sprawiła, że nie ma odległości, którejbym nie przebył natychmiast, skoro tylko zapragnę, i z tylu ludźmi, ile zechcę. Na zawołanie mogę pałac wystawić z pokojami i filarami i jedzeniem, jakiego zapragnę i napojami, jakie rozkażę. Stąd do Monmur, gdziem się urodził, będzie mil sto, a prędzej tam stanę, niż koń staje ubiegnie.

Mówił Auberon: w Monmur się urodziłem, gdzie mogę stanąć prędzej, niż koń małe pola przebiegnie. Od trzech dni nic nie jadłeś Huonie, czy chcesz na łące zasieść do obiadu, czy w pałacu, powiedz!

Mówił Auberon: słuchaj Huonie, jeszcze nie wszystko powiedziałem ci o sobie. Czwarta feja była dla mnie dobrą i od niej mam dar, że każdy ptak, lub zwierz, lub dzik, choćby nie wiem jak wielki i drapieżny, na moje wezwanie sam do mnie przychodzi, jeżeli je chcę ręką chwycić. Przez nią wiem także wszystkie tajemnice nieba, słyszę aniołów tam śpiewających, nie zestarzeję się nigdy, jak długo żyć będę, a gdy zechcę umrzeć, miejsce moje będzie przy Bogu. Dobrze zrobiłeś Huonie, rzekł baron Auberon, żeś do mnie przemówił, bo zapewniam cię na Umęczonego na krzyżu, szczęśliwy to będzie dzień dla ciebie. Nie jadłeś nic od dni trzech, powiedz, czy chcesz jeść na łące, czy w lesie? — Panie, odpowiedział Huon, wszystko mi jedno, bylem jadł. — Roześmiał się Au-

beron i rzekł: Połóżcie się na ziemi wszyscy, a co się stanie, stanie się przez Boga.

Rzekł Auberon: panowie, połóżcie się na ziemi, ci zaś chętnie to uczynili. Zaczął tedy życzyć sobie[1]), a po niedługiej chwili zawołał: Powstańcie! Zerwali się na nogi i przed sobą zobaczyli wielki wspaniały pałac, z licznymi pokojami i balkonami.

Król Auberon był zaiste godny pochwały. Rzekł do baronów: podnieście się! a gdy się obejrzeli, zobaczyli pałac murowany, w którym dużo było pokojów i filarów. Zdawało im się, że stał tam zawsze. Weszli i zobaczyli stoły nakryte. Służba im przyniosła złote miednice do mycia, poczem zasiedli. Auberon zajął miejsce w fotelu złotym, na którego nogach przedstawiona była umność Amora *(li Art d'Amors)*. Zrobiły go feje na wyspie morskiej i darowały Aleksandrowi, który to ustanowił turnieje. On go przekazał Cezarowi, ten zaś synowi swojemu. Takie miał fotel własności, że w ogniu się nie spalił, a kto w nim siedział, żadną trucizną nie mógł być otruty, bo ją zaraz rozpoznawał mocą tego fotelu. W jedwab ubrany był Auberon, obok niego siedział Huon, zajadając, a Auberon z przyjaźni krajał dla niego chleb i mięso. Wszyscy jedli, tylko Gériaume płakał, ale i tego Auberon uspokoił, zapewniając, że po obiedzie wolno ich puści. Nie brakło potraw, starego wina i klaretu. — Panie, rzekł Huon, najadłszy się, za twojem zezwoleniem chcielibyśmy odjechać. — Jeszcze chwilę zostańcie, bo chcę ci dać coś z moich klejnotów. — Kazał przynieść puhar, a gdy mu go przyniósł Gloriant, rzekł Auberon: Przekonać się można o potędze, jaką mi dał Jezus, tak, że czarami wszystko mogę, co zechcę. Puhar jest próżny, a zaraz będzie pełny! Prawą ręką trzy razy go okrążył, krzyż boski nad nim zrobił i puhar pełen był wina i klaretu. Widziałeś, jak się to robi, a przymiot jego jest jeszcze taki, że gdyby wszyscy ludzie żyjący na ziemi i wszyscy już umarli pili z niego, jeszczeby go nie wypróżnili. Jednakże tylko uczciwi z niego pić mogą, czyści, bez grzechu śmiertelnego. Dla złych zawsze będzie próżny. Dam ci go, jeżeli się dla ciebie napełni. — Panie, rzekł Huon, w życiu nie widziałem takiej mocy, umiesz czarować. Spowiadałem się przed apostolikiem w Rzymie, za grzechy żałowałem, ale nie wiem, czy jestem godny. — Wziął puhar do rąk,

[1]) *Et Auberons commence à souhaidier.* To znaczy, zaczął zaklinać, czarować, urzekać, wolą ściągać to, czego chciał.

pełen wina i długo z niego pociągnął. Ucieszył się z tego Auberon i darował mu puhar, obiecując mu pomagać, jak długo będzie poczciwym. Ale gdybyś skłamał, puhar straci zaraz swój przymiot, a ty stracisz moją przyjaźń. To jeszcze nie wszystko: oto róg ze słoniowej kości i ten ci daruję i powiem, jaką mi dał moc Jezus w czarodziejstwie (*en faérie* p. 111). Choćbyś był nie wiem jak daleko, gdy weń zatrąbisz, zaraz go usłyszę w Monmur, mojej stolicy i przybędę na pomoc z wojskiem stotysięcznem. Przestrzegam tylko i surowo zakazuję, abyś bez ważnego powodu nie trąbił, bo inaczej przyjdzie do ciebie niedola. Poczem Auberon pozwolił baronom odjechać, polecając Bogu. Przywdziali zbroje, już siadają na konie, gdy jeszcze Auberon Huona uściskał, a ściskając płakał. Huon nie wiedział dlaczego, tylko domyślał się, że go Auberon bardzo kocha. Ujechali przez las jakie cztery mile, gdy się zobaczyli nad szeroką rzeką, przez którą nie było ani mostu, ani brodu. Lecz już się przy nich zjawił goniec Auberona z laską złotą w ręce, którą gdy dotknął wodę, rozdzieliła się na dwie strony, zostawiając dla nich szeroką, suchą drogę. Przejechali na drugi brzeg, a woda za nimi znów się złączyła i dalej płynęła. Dziwili się bardzo tym cudom [1].

Na wypoczynek zatrzymali się w ogrodzie przy źródle, a żywności mieli dostatkiem, wina dostarczył puhar, którego przymiot wielce cenili. Więcej był wart, niż dwa najlepsze miasta na świecie. Co do rogu, Huon nie wypróbowawszy go jeszcze, był niedowierzającym. Chęć go porywa, aby zadąć, co też uczynił, mimo przestróg starego Gériaume'a. Baronowie zaraz zaczęli śpiewać, najbardziej stary Gériaume, który, prosił: trąb jeszcze miły kuzynie!

Trąbił Huon na rogu ze słoniowej kości, a stary Gériaume znowu wołał: trąb jeszcze kuzynie, niech ci Bóg da zdrowie! Usłyszał Auberon głos swego rogu i pomyślał: ktoś zagraża memu ulubieńcowi. Zbiera sto tysięcy wojska i spieszy. Na ich widok przestraszył się Huon. Auberon zapytał: gdzie są nieprzyjaciele, którzy ci grożą śmiercią? Nie widząc ich, rzekł z gniewem: dlaczego przekroczyłeś moje polecenie? Huon się tłómaczy, ze za dużo z puharu pociągnął, a róg wypróbować chciał, przyznaje się do winy, miecz swój Auberonowi i głowę oddaje. Przebaczył mu tym razem Aube-

[1]) Cud ten przypomina Mojżesza i przeprawę żydów przez morze Czerwone. Widzimy ponownie, że menestrel rysy czarodziejstwa, wogóle zaś rysy opisów, z najróżnorodniejszych czerpie źródeł.

ron, ale na przyszłość pozwolił wołać się na pomoc tylko w największem niebezpieczeństwie. Rzekł Auberon: droga ci wypadnie przez miasto Tormont. Panem tam jest zdrajca przewiedziony. On jest twym stryjem, bratem twego ojca. We Francyi nazywano go Guillaumem. Króla chciał zadusić, zamordować, za co wypędzony został. Był u Grobu św., poczem wyrzekł się chrześcijaństwa, uwierzył w Mahoma i Tervaganta. Każdego chrześcijanina, którego pochwyci, wiesza, końmi rozszarpuje, albo do wieży wsadza. Tak będzie z tobą, jeżeli ciebie w moc dostanie. Przeto nakazuję ci, abyś tamtędy nie jechał. — Panie, rzekł Huon, napróżno zakazujesz, pojadę zobaczyć mego stryja, a jeżeli jest takim, jak go opisujesz, oczy mu z głowy wybiję. Wiem, że mi pomożesz w razie niebezpieczeństwa. — Mówisz słusznie, rzekł Auberon, ale zakazuję ci trąbić w innym razie, tylko wtedy, gdy będziesz w niebezpieczeństwie. — Obiecał to Huon, już się żegnają, przyczem Auberon rozpłakał się znowu. Pytał go Huon o powód, a Auberon rzekł: przewiduję niedolę i trudy, jakie cię czekają, z powodu własnej twojej płochości: „*encore pis asés Averas tu de mal a trespasser Che t'avenra par te grant foleté. Vat ent à Dieu, ji ne t'en dirai el*".

Pożegnawszy się z Auberonem, wsiedli baronowie na konie, a droga ich prowadziła przez miasto Tormont. Panem jego był Oedes, zawzięty chrześcijan nieprzyjaciel. Jako rodzony brat Seguin'a, był stryjem Huonowi. Oprócz tych, których umęczył, miał jeszcze sto czterdziestu chrześcijańskich rycerzy w swych lochach. Pod wieczór przyjechali baronowie do Tormont zgłodniali. Zamieszkali u burmistrza Hondré, Huon kazał zakupić w mieście wszelką żywność, przygotować wieczerzę, ogłosić po ulicach miasta zaproszenie na nią dla wszystkich, którzy zechcą przybyć [1]). Zebrały się tłumy biedaków; dla wszystkich było jedzenia dostatkiem, a puhar dostarczył dobrego wina dla wszystkich. Nic jednak kuchmistrz nie zgotował Oedesowi na wieczerzę, ponieważ wszystko było wykupione. Kazał się tedy Oedes uzbroić trzydziestu swoim baronom, i sam także uzbrojony udał się do Hondrégo, aby się dowiedzieć, co się tam dzieje. Przeraził się Hondré na jego widok, ale Huon nie przestraszył się wcale, ani jego srogiego oblicza, ani gróźb srogich. Powiedział mu, że, udając się za Czerwone morze, dla miłości

[1]) To przypomina zachowanie się młodego Eustache de Boulogne, w Londynie, w pieśni: Enfances Godefroi. Takie uczty były znakiem hojności.

Boga dał tę ucztę dla biedaków, a zaprasza i jego na nią, bo jeszcze ryb, mięsa, chleba, wina, klaretu ma dostatkiem. Przyjął zaproszenie głodny Oedes i do uczty zasiadł, wśród której się dowiedział, że Huon jest jego bratankiem. Więc i on go prosi z baronami do siebie na nocleg, nazajutrz da mu rycerzy na przewodników i dla obrony. Przeniósł się Huon do zamku, a nazajutrz o przewodników i pozwolenie odjazdu prosi. Oedes tymczasem polecił Joifroi, dowódcy swemu, aby zebrał sto czterdziestu żołnierzy Esklerów i zabił Huona wraz z baronami. Oburzył się na ten rozkaz Joifroi, pokryjomu uzbroił owych jeńców chrześcijańskich i tych przyprowadził. Uciekł jednak Oedes, a Huon, zawładnąwszy zamkiem, wszystkich Saracenów zabić kazał. Oedes, zwoławszy swe wojsko zewnętrzne, zamek oblegać zaczął i już jednę wieżę maszynami rozbił. Wtedy Huon, mimo przestrogi starego Gériaume'a, nie chcąc, jak mówił, czekać, aż będzie zabity, zadął w róg, aby przywołać Auberona. Dął z taką siłą, że z gęby krew mu popłynęła [1]). Zaraz oblegający śpiewać zaczęli, a tańczyć ci, którzy byli w zamku; *Cil qui asalent au grant palais listé Au son del cor commencent à baler* (134 p.). Niebawem przybył Auberon z wojskiem, Saracenów pobił, Huona wyswobodził. Huon Oedesowi własną ręką ściął głowę, aby już innych zdradzać nie mógł. Zamek i miasto oddał swemu gospodarzowi i dowódcy Joifroi, a sam w dalszą gotował się drogę [2]). Złowrogiem było jego rozstanie się z Auberonem, który, rozgniewany o złamanie warunku, zapowiedział mu, że go czeka wielka niedola, że go już więcej nie zobaczy, że mu na pomoc nie przybędzie, wszystko dla jego lekkoduszności. Przestraszył się Huon i prosił, aby mu Auberon nałożył jaki warunek, a on go wypełni: *Dites biau sire, çou qui vous vient a gré Et je ferai toute vo volonté* (p. 136). — Dobrze, rzekł Auberon, więc słuchaj: Przy morzu leży zamek Dunostre, zbudowany przez Juliusza Cezara, ojca mego, nikt wspanialszego nie widział. Budowano go lat 40, okien jest w nim

---

[1]) Zupełnie tak samo dął Roland w Olifanta, wołając Karola na pomoc, już we Francyi będącego. Trzeba więc było dąć silnie, podczas gdy tutaj Huon niepotrzebnie się natężał, ponieważ róg jego był czarodziejski, a Auberon byłby nawet lekkie zadęcie usłyszał.

[2]) Mamy tu oblężenie z odsieczą. Rozumie się, że ten temat często się powtarza w starofrancuskiej poezyi epickiej. Podobnie przedstawiony jest w *la Prise Orange,* także w Percevalu Crestiena przechodzi Gavain podobną awanturę. Cfr Voretsch, p. 178 n.

300. 25 pokoi. Zabrał mi go olbrzym Orguilleus, a z nim przedziwną zbroję, białą jak kwiat, lekką jak bułka. Mając ją na sobie, nie można być zranionym; ani się w wodzie nie utonie, ani w ogniu nie spali. Zamek zdobyć i zbroję zyskać nie jest możliwem raz dla wielkiej siły olbrzyma, a więcej jeszcze dlatego, że przed bramą stoi dwu miedzianych ludzi z żelaznemi cepami, które biją tak szybko, że ptak by między ich uderzeniami nie przemknął. Śmierć niechybna cię czeka. Otóż chcę, abyś tam nie poszedł[1]. — Huon na to: panie, po com tedy tu przyszedł z Francyi, tylko po awantury? Pójdę do Dunostre zdobyć zamek i zbroję, a gdy źle będzie ze mną, to zadmę w róg, a pewny jestem, że mi na pomoc przybędziesz. — Bądź tego raczej pewny, że nie przybędę, rzekł Auberon, a Huon na to: zrób jak chcesz i ja także zrobię, jak zechcę. Tak się rozstali.

Rozstał się Auberon z Huonem, do swego wrócił kraju, a Huon ochrzcił w mieście wszystkich Saracenów, poczem przygotował się do drogi, zabierając 15 koni objuczonych złotem i srebrem. Pożegnali się z przyjaciółmi, polecając ich Bogu.

Cały dzień jechał Huon przez lasy i doliny, aż o zmroku wypoczęli w dolinie, pełnej pasących się sarn i jeleni. Nazajutrz o świcie spostrzegli wspaniały zamek Dunostre. Przestraszył się na jego widok stary Gériaume i radził słuchać Auberona, a do zamku nie wchodzić. — Czekajcie tu na mnie na łące, ja pójdę sam, rzekł Huon. Z płaczem patrzali za oddalającym się, pewni, że idzie na zgubę. Zobaczył miedzianych ludzi z żelaznymi cepami i widział, że nie przejdzie, bo ptakby nie przeleciał tędy. Ale w bok od bramy był dzwon ze złota, weń trzy razy silnie mieczem uderzył. Nad bramą otwarło się okno, w nim ukazała się panna, która, widząc że rycerz ma trzy krzyże na zbroi, rozpłakała się i cepy maszyną zatrzymała. Wszedł Huon do zamku, zobaczył czternaście trupów leżących. Chciał wyjść, ale już cepy biły, więc poszukał dziewczyny, od której się dowiedział, że imię jej Sebile, jest z miasta St. Omer, córką hrabiego Guinemar, kuzynką Seguina z Bordeaux. Przed siedmiu laty płynęła z ojcem do Ziemi świętej, ale burza statek ich tutaj zagnała. Olbrzym zabił ojca i ludzi, a ją wziął do niewoli. Ucałował Huon swoję kuzynkę i zapytał gdzie olbrzym i co robi?

[1]) Mechaniczne urządzenia podobne, a bardzo sztuczne, chętnie opisują poeci owego czasu, przypisując je czarodziejstwu.

Powiedziała mu, że śpi w ostatnim pokoju i teraz najłatwiej go zabić. Poszedł Huon przez wszystkie pokoje, w ostatnim znalazł śpiącego nagiego olbrzyma długiego na stóp czternaście. Bogato był pokój urządzony i łoże było bogate. Przy czterech rogach były cztery ptaki, czarodziejską zrobione sztuką, które tak pięknie śpiewały, że harfa albo skrzypce nie grają piękniej. *Harpe ne gigle n'est tele a escouter; Par ingremance i furent compassé* (p. 147).

Zacni panowie, odzywa się teraz menestrel, widzicie, że już wieczór, a ja bardzo jestem zmęczony. Pójdźmy się napić, bo tego bardzo mi potrzeba. Jutro po obiedzie znów przyjdźcie, jeżeli mnie lubicie, Huona i Auberona. Nie zapomnijcie tylko przynieść mi co w węzełku przy koszuli, bo piktawska moneta jest drobna. Skąpcem był kto ją wymyślił, albo kto taką monetę daje dworskiemu menestrelowi. *Avers fu et escars qui les fit estorer. Ne qui ains les donna à cortois menestrel* (p. 148).

Drugi dzień śpiewania pieśni.

Mówić wam mam o Huonie, który doszedł aż do łoża, na którym spał olbrzym. Rozmyśla co począć. Zabić go niewyzwanego byłoby podle, więc Huon wołać zaczął: synu taki a taki, obudź się poganinie, uzbrój się, bo nagiego zabijać nie chcę. Zerwał się olbrzym, czemprędzej wdziewać zaczął zbroję, w którą czterech ludzi wejśćby mogło. Pochwalił Huona za to, że mu pozwolił się uzbroić, bo teraz zginie niechybnie. — Uważ, mówi, że admirał Gaudise jest moim wasalem, a Auberonowi odebrałem ten zamek razem z białą zbroją, którą wdziać może tylko zacny człowiek, bez śmiertelnego grzechu, i którego matka była uczciwą kobietą. Jeszcze się taki nie znalazł. Kto ją ma na sobie, ani w wodzie nie utonie, ani w ogniu się nie spali. Spróbój, może ty ją włożyć zdołasz? Huon oparł się o filar, swoję zbroję zdejmować, a białą wkładać zaczął. — Nie sądziłem, rzekł olbrzym, że ci będzie do figury. Ojcem moim jest Belzebub (Beugibus), matką pani Murgale. Wszyscy djabli w piekle są mymi krewnymi, a mam jesszcze piętnastu młodszych braci. Wszystko, co żyje aż do Arbre sec, składa mi daninę. Oddaj teraz zbroję, a ja cię wypuszczę żywym i dam ci jeszcze pierścień złoty z małego palca, który na ramię włożyć możesz. Ten pierścień otworzy ci drogę do samego Gaudise, inaczej do niego nie dojdziesz, bo po drodze znajdziesz czterech strażników i cztery

mosty; trudności wielkie, wszystkie ten pierścień usunie. — Nie gadaj tak dużo, odrzekł Huon, zbroi nie oddam, a gdy cię zabiję, będę miał pierścień także. Na te słowa olbrzym kosą, która była jego bronią, straszny cios mu wymierzył. Uskoczył na bok Huon, a kosa na cztery stopy w filar się wbiła. Wtedy Huon dobrym mieczem obie ręce przy kosie mu uciął. Zaryczał olbrzym, chciał uciekać. Sebile drogę mu zabiegła i kloc pod nogi tak mu rzuciła, że upadł. Wskoczył mu na brzuch Huon, czternaście mu dał cięć mieczem, na ostatku głowę mu uciął, pierścień zabrał. Głowę chciał powiesić na murze, ale jej podnieść nie mógł, tak była ciężka. Ach, gdyby to Charlemagne widział, kogo zabiłem! Teraz zawołał z okna na towarzyszy, czekających na łące. Panna im otworzyła bramę, maszynę zatrzymała. Huon pokazał zabitego olbrzyma, dziwili się wszyscy jego odwadze, przez całą noc bankietowali, bo zapasów było tam dostatkiem. Ale już byli przy Czerwonem morzu i już rozłączyć się mieli. Zamek Huon oddał im i Sebili, prosił także, aby tu jeszcze dwa tygodnie zostali; jeżeli tymczasem nie wróci, mogą odpłynąć do Francyi. Odpowiedzieli baronowie, że rok cały, że zimę i lato na niego czekać będą.

Baronowie, rzekł Huon, niech wam Bóg nagrodzi i do drogi sposobić się zaczął. Przywdział białą zbroję, wsadził hełm zielony, do lewego boku miecz przypasał, na ramię włożył pierścień, w zanadrze puhar schował, róg na szyi zawiesił. Uściskał wszystkich po kolei i odszedł. Boże, jak go żałowali, wszyscy za nim patrzeli z okien pałacu. Przyszedł Huon nad morze i stanął nad brzegiem. Lecz tam nie było ani brodu, ani deski, ani mostu, ani łodzi. Wsadził baron miecz do wody, aby dno znaleźć, ale go nie dosięgnął. Zmartwiony Huon usiadł na brzegu i płakać zaczął. Wtem widzi, że coś do niego przez morze płynie, prędzej niż łosoś. Coś podobnego do skrzota *(lutin)* wyskoczyło na brzeg przed niego, skórę z siebie zrzuciło i wyszedł z tego bardzo ładny człowiek. Zdziwił się Huon wielce.

Młody Huon patrzał ze zdziwieniem na skrzota, a widząc go ładnym, rzekł do niego: przyjacielu: w imię Boga cię proszę, nierób mi nic złego! Powiedz mi kto jesteś? Z dworu Piłata, albo Nerona z pewnością nie, raczej sądzę, że z dworu Auberona! — Synu Seguina, tak mu tamten odpowiedział, nic ci złego nie zrobię, przysłał mnie Auberon, tobie na pomoc, pan mój. Za jego sprawą mam być w morzu skrzotem lat trzydzieści: *Si me donna*

li mieus sire tes don Que jou seroie XXX ans en mer luiton (p. 160). Nazywam się Malebrun. Przeniosę cię przez Czerwone morze tak, że nie zamoczysz ani trzewików, ani pantalonów. Wszedł Malebrun w swą skórę. Huon wsiadł na niego i wnet byli na drugim brzegu, na łące. Tam rzekł do niego Malebrun: Huonie, mówię ci zaprawdę: nie słyszało ucho ludzkie, nie pomyślało serce niedoli, jaka ciebie czeka. Ja sam dla ciebie będę o dwadzieścia ośm lat dłużej skrzotem w morzu. Patrz, tam jest miasto, dokąd się masz udać. Pamiętaj, że jeżeli skłamiesz, stracisz łaskę Auberona. Idź teraz, więcej ci nie powiem, a to rzekłszy nogi skupił i w morze się rzucił [1]).

Młody Huon poleca się Bogu i rusza prosto do stolicy. Na św. Jana to było, a admirał Gaudise zebrał cały swój dwór pełny. Tysiąc pogan szło na polowanie na ptaki, tysiąc z łowów wracało; tysiąc podkuwało konie, tysiąc już podkuło; tysiąc w szachy grało, tysiąc już grać przestało; tysiąc bawiło się z pannami, tysiąc wino popijało, tysiąc spieszyło do pałacu, tysiąc stamtąd wracało: wszyscy przypatrywali się Huonowi. Do pierwszego przyszedł mostu zwodzonego, gdzie strażnik go zatrzymał, pytając: Kto jesteś? Jeżeli Francuz, będziesz miał rękę uciętą, jeżeli Saracen lub Esclers, most ci spuszczę. Tutaj zapomniał Huon o Auberonie i jak szalony powiedział: zaprawdę, jestem Saracenem! Przeszedł przez most, ale zaraz kłamstwa swego się zasromał. Czuł, że obraził Auberona. Przysiągł na Ukrzyżowanego, że już nigdy nie skłamie. Może mu Auberon przebaczy, albo może też nic o jego grzechu nie wie. Przy drugim już moście hardo zawołał: synu taki, a taki, otwórz bramę, spuść most i pokazał mu pierścień. Posłusznie go strażnik przepuścił. Także i trzeci most na widok pierścienia spuszczono.

Uciszcie się panowie, wygłaszam wam pieśń, którą ułożyłem, a wyście mi dotąd nic nie dali. Skończę ją wnet, ale tych ekskomunikuję z mocy Auberona i mojej powagi, którzy do sakiewki nie sięgną, aby mnie obdarzyć dla żony mojej (p. 164).

Nie zatrzymał się syn Seguina, lecz spieszy do czwartego mostu. Tu strażnik go zatrzymał, zapytując, jak mógł przejść uzbrojony przez trzy poprzednie mosty. — Zginiesz śmiercią, równie jak ci, którzy cię przepuścili. — Milcz bałwanie, odpowiedział mu Huon, pokazując pierścień. Natychmiast strażnik most spuścił, dwadzieścia

[1]) Pomysł przemiany przystojnego młodzieńca w skrzota morskiego jest ładny. Wypływa on z wiary w metamorfozy. Jak wiara ta była rozpowszechnioną, staraliśmy się wykazać w drugiej części pracy o Apuleiuszu.

razy nogę Huona ucałował, pytając z pokorą o olbrzyma, kiedy tu przybędzie? — Już tu nie przyjdzie, odrzekł Huon, chyba go djabli przyniosą, i poszedł dalej.

Wszystkie cztery duże mosty przebył Huon, gdy się znalazł w ogrodzie admirała. Nie ma drzewa i owoców na świecie, którychby tu nie było. Strumyk płynął prosto z raju przez ten ogród, a niechby nie wiem jaki stary, szpakowaty, siwy, umył ręce w tej wodzie, zaraz się stawał młodzieńcem. Huon ręce umył i wody obficie się napił.

Z raju prosto ten strumień płynął i nie ma kobiety na świecie, nie wiem jak doświadczonej, którаby się nie stała dziewicą, jakby nowo narodzoną, napiwszy się tej wody.

Strumienia tego strzegł wąż, zabijając każdego zdrajcę i wiarołomcę. Przed Huonem i jego zielonym hełmem pokłonił się, a Huon i ręce umył, i wody się napił i oto zapomniał co miał czynić: *ore oublia chou que faire devoit* (p. 166) [1].

W ogrodzie admirała był Huon i wypoczywał, rozmyślając o swej winie. Ze łzami pytał się siebie, czy też Auberon już mnie opuścił. Niechże się zaraz o tem przekonam. Zadął w róg z takiem natężeniem, że przez usta i nos krew mu popłynęła. Usłyszał to Auberon w swym lesie gałęzistym i rzekł: słyszę tego nicponia, który skłamał przy pierwszym moście; niech trąbi, jak chce, pomagać mu nie będę. Trąbił Huon dalej, już siedział admirał przy stole, gdy służba jego śpiewać, a on sam tańczyć zaczął. *Chil ki servoient du vin et du claré Au son del cor commencent à canter, Et l'amiraus commensa à baler* (p. 167).

Gdy poznał Huon, że Auberon nie przybędzie, wiedzcie zaprawdę, że bardzo się martwił. — Już mnie dobra matka moja nie zobaczy, narzekał. Aj, królu Karolu, Bóg, który świat stworzył, niech ci przebaczy złe mi wyrządzone. Aj, Auberonie, jak jesteś złym, że mi pomóc nie chcesz. Kiedy skłamałem przy pierwszym moście, zapomniałem, coś mi polecił. Należało mi przebaczyć. Ale co tam płakać, pomoże mi Matka Boska. Niech będzie, co chce, pójdę i zrobię, co mi nakazano. Hełm przypiął, miecz przypasał i poszedł do pałacu.

Do pałacu idzie baron Huon z mieczem dobytym. W sali sie-

[1]) Jasnem jest, że w tem zapomnieniu odzywa się reminiscencya wody letejskiej, która tu inne jeszcze przymioty otrzymała.

dział przy stole admirał z Saracenami. W jej środku stał posąg Mahometa świecami otoczony. Nie przeszedł obok niego Saracen, ani Esclers, aby się mu nie skłonić. Huon ani nań popatrzył. Widzi, że się zbliża do Gaudisa jeden z admirałów, który pragnął poślubić Esclarmondę, bogaty człowiek i z wielkiej rodziny. — Tego wypada mi zabić, pomyślał Huon, podług rozkazu Karola, i tak go po szyi ugodził, że głowa na stół padła, a krew obryzgała Gaudise'a. Jedno już zrobiłem, powiedział sobie Huon. Admirał rozkazuje go pochwycić. Saraceni napadają na niego ze wszystkich stron, lecz gdy Huon pokazał pierścień, wszyscy na rozkaz admirała się usunęli. Korzystając z tego Huon, ucałował trzy razy piękną Esclarmondę, która omdlewała z rozkoszy, tak jej się oddech Huona podobał. Teraz wraca się baron do Gaudise'a.

— Panie admirale, mówi odważny Huon, Mahometa nie cenię sobie ani na bizantyńca, bo wierzę w tego, który umarł na krzyżu. Urodzony we Francyi, jestem wasalem wspaniałego Charlemagne'a. Cesarz ten żali się, że kiedy cały wschód mu hołduje, ty jeden go nie uznajesz za pana. Oznajmia ci zatem, że od kiedy Jezus Adama stworzył, od kiedy Roland i Olivier zginęli w Roncevaux, nikt takiego wojska nie zebrał, jakie on zbierze, przez morze przepłynie, ciebie pobije i powiesi. Nic cię od tego nie uchroni, chyba, że uwierzysz w Boga i dasz się ochrzcić. — Odpowiedział admirał: tego nie zrobię, waszego Boga nie cenię sobie ani na denara.

— Panie admirale, rzekł Huon, słuchaj, co ci rozkazuje Charlemagne: masz mu przysłać tysiąc krogulców i tysiąc jastrzębi, nie wykręcisz się od tego; tysiąc niedźwiedzi, tysiąc psów gończych, tysiąc młodych pachołków, tysiąc dziewczyn, wszystkie ładne. Rozkazuje ci jeszcze, tak mi Boże dopomóż, abyś mu przysłał twoje siwe wąsy i cztery zęby trzonowe z twojej paszczęki. — Odrzekł admirał: twój pan chyba zwaryował; nie cenię go sobie tyle, co oskubane skrzydło. Ani wąsów moich, ani zębów nie dostanie za całe swoje państwo. Piętnastu już posłów do mnie przysłał, a żaden nie wrócił. Wszystkich kazałem ze skóry obedrzeć i nasolić. Ty byłbyś szesnastym, na Mahometa, gdyby nie twój pierścień. Powiedz, jaki ci go dał djabeł? Huon obawiał się Auberona, więc mówi bez wahania: zabiłem twego pana i głowę mu odciąłem. — Na to admirał zawołał: bijcie go i chwytajcie! Rzucają się na niego zewsząd, on się cofnął pod łuk, przed siebie bije, już czternastu trupem położył, gdy wtem miecz z dłoni mu wypadł. Pochwycił go Saracen,

inni Huona powalili na ziemię, odebrali mu róg i puhar, zbroję zdjęli i tak przed admirałem stawili. Ten podziwiał jego urodę i rzekł: we Francyi są ładni ludzie. — Baronowie, rzekł admirał do swoich Saracenów, uradźcie, jaką śmiercią ma zginąć. Odpowiedzieli: powiesić go! Ale znalazł się doradca Esclers, miał lat sto czterdzieści, ten radził, aby go do więzienia wrzucić, a za rok do pojedynku wyprowadzić, wtedy, jeżeli będzie pobity, będzie mógł być powieszony i wleczony końmi. Tak przodkowie twoi robili, admirale![1] — Jeżeli tak, to ja chcę się trzymać zwyczaju przodków. Zaprowadzono tedy Huona do więzienia, które zobaczywszy, zawołał: niestety, zła tu jest gospoda!

Esclarmonde o jasnej twarzy, córka admirała, spać nie mogła, tak jej miłość dokuczała. Wstaje, bierze świecę, śpiącemu strażnikowi zabiera klucze i wchodzi do więzienia Huona. Wyznaje mu swoją miłość, żąda wzajemności, obiecując go wyzwolić. Huon odpowiada, że ponieważ jest Saracenką, kochać jej nie może. Jeżeli ją ucałował, to z rozkazu Karola. Rozgniewana Esclarmonde grozi mu zemstą i nakazuje strażnikowi, aby mu przez trzy dni nic jeść nie dał. Narzekał Huon, przeklinał Auberona, że go za drobne przewinienie opuścił, u Matki Boskiej pomocy prosił. Słyszała to panna i znów do Huona przychodzi, pytając, czy się namyślił? Ona zostanie chrześcijanką, chce, aby ją zabrał z sobą, jeżeli się stąd uwolni, pod tym warunkiem postara się o wszelkie dla niego wygody. Huon odrzekł, że gotów wszystko zrobić, choćby się za to do piekła dostał. Poleciła teraz strażnikowi, aby ojcu doniósł, że Huon umarł z głodu, a zarządziła równocześnie, aby mu dawać do jedzenia wszystko, co jadał admirał. Dobrze się działo wtedy Huonowi.

Opowiem teraz o Gériaumie i innych baronach, którzy zostali w zamku Dunostre, nad Czerwonem morzem. Już cztery miesiące o Huonie nic nie słyszeli. Widzą statek wpływający do portu. Byli to Saraceni z Mekki, którzy wieźli haracz olbrzymowi, dużo złota i srebra. Baronowie wycięli ich wszystkich, statek zabrali.

Oto naszych trzynastu zdobyło okręt z wielką ilością złota i srebra. Wszystko zanieśli do wysokiej wieży, a potem zasiedli do

[1]) Ta rada starego Esclera, którą poeta mądrą i tradycyjną nazywa, jest w gruncie rzeczy przeniesieniem obyczaju francuskiego do Saracenów. Wobec despotycznej samowoli, było to zawsze złagodzeniem procedury na korzyść bitnych rycerzy.

jedzenia. a gdy już się najedli i napili do sytości. tak stary Gériaume do nich przemawia: Baronowie. słuchajcie. co myślę: gdybyśmy teraz wrócili do króla Karola. do którego słodka Francya *(douce France)* należy. zapytałby nas. co się dzieje z Huonem, młodzieńcem. Nie wiedzielibyśmy. co powiedzieć. bo nic o nim nie wiemy. A gdyby on później wrócił. bo i po czternastu latach wracają jeńcy, posądzonoby nas o podłą zdradę. po ojcach dzieciby o tem opowiadały. Panowie. na Boga. który za nas krew przelał, szukajmy go. Mamy podostatkiem czerwonego złota i białego srebra. wsiądźmy na statek. płyńmy za morze, aby się czegoś dowiedzieć o młodzieńcu. — Wszyscy odpowiedzieli: co chcesz. to zrobimy. Zaopatrzyli statek w suchary. chleb. mięso i białe wino. sami wsiedli, zabrali także pannę ze sobą, popłynęli przez morze.

Przez szerokie morze popłynęli nasi rycerze. niech Bóg ich prowadzi. który wszystkiem rządzi. Wiatr mieli dobry, nie umiem sam powiedzieć. jak długo płynęli. aż przybyli na brzeg przeciwny [1]). Tutaj wsiedli na konie. także damę wsadzili. skarby zabrali. skierowali się do stolicy.

Zanim do miasta weszli, rzekł im stary Gériaume: udamy się aż do pałacu, a stanąwszy przed admirałem, ja będę mówił, wy słuchać będziecie, wszystko potwierdzając. co powiem. — Tak niech będzie. odpowiedzieli. Już przebyli cztery mosty. do pałacu weszli, pannę zabierając ze sobą. Gériaume tak po saraceńsku przemówił: Mahomet. który wszystko ma w opiece. który nam chleb daje, niech ochrania admirała Gaudise. — Na to admirał: tegoż i ja ci życzę. Powiedz teraz bracie, z jakiej jesteś ziemi? — Jestem rodem z Monbranc, syn dzielnego Yvorina. — Synu mojego brata. bądź mi miłym gościem i cóż on porabia? [2]) — Panie. rzekł baron Gériaume, przysyła ci pozdrowienie i tych oto dwunastu Francuzów w podarunku. przychwytanych w drodze do Grobu. Zachowaj ich aż do św. Jana w więzieniu. a wtedy wyprowadzisz ich na łąkę, zwołasz

---

[1]) Jeżeli nasi rycerze z Jerozolimy lądem do Dunostre przybyli, a teraz przeprawiają się na drugi brzeg morza, jak to i Huon uczynił. to morzem tem jest Czerwone, a krajem. do którego przybywają. Egipt, a stolicą Kaïr. który też właśnie w owych czasach Babilonem zowią.

[2]) Nie ulega wątpliwości, że Gériaumes był za starym na bratanka Gaudise'a, ten zaś nadto łatwowiernym. Temat ten nie jest nowym. Już w la Prise d'Orange książę Guillaume udaje Saracena, aby się dostać do miasta Orange, a następnie je opanować, a zarazem panią Orable (Arabelą). bardzo mu przyjazną.

twoich łuczników, aby do nich strzelali o lepsze. Tę oto damę daj córce twojej, aby się od niej nauczyła ładnie mówić po francusku. Rzekł admirał: stanie się, jak mówisz, a teraz powiedz mi, jak ci imię? Imię moje Tyacres[1]). — Otóż mój Tyacrze, dam ci klucze od więzienia, odtąd będziesz moim szambelanem, zamkniesz tych Francuzów, jeść i pić dasz im podostatkiem, aby nie umarli z głodu, jak Huon, młody człowiek, którego tu Karol przysłał. — Słysząc to Gériaume, mało zmysłów nie stracił, krew mu od nóg uderzyła do głowy, spostrzegł kij, ujął go i mało admirała nie obił, ale zwrócił go przeciw Francuzom i bijąc każdego, pędził ich do więzienia. Naprzeciw wyszła Esclarmonde'a, oświadczając, że w więzieniu znajdzie Francuza, który nie umarł z głodu, jak to ojcu powiedziała. Prosi go, aby jej nie zdradził, boć jest jej kuzynem. Gériaume nie ufał jej od razu, nie dał się poznać, tylko wpędził Francuzów do lochu. Zdziwił się Huon kto tu przychodzi? Wykrzyknął, słysząc ich narzekanie. — Jesteśmy Francuzi, rzekli, z Bordeaux, ludzie Huona, którego Karol posłał do króla Gaudise; zdradził nas jeden z towarzyszy i tutaj wtrącił. Ucieszył się Huon: to ja jestem, zawołał, uściskajcie mnie i ucałujcie choć pociemku. Powiedzcie też, gdzie Gériaume? — Ten stary wyrzekł się Boga, udał, że jest bratankiem Gaudise'a, nas obił i tutaj wrzucił. Roześmiał się na to Huon, bo się domyślał, że to był podstęp, aby jego uwolnić. Gériaume dobrze żywił swych jeńców, z Esclarmondą się spotkał i dowiedział się od niej, że chętnie wyrzeknie się Mahometa, do Francyi ucieknie z Huonem, a gdy spostrzegła, że Gériaume i wszyscy jeńcy są ludźmi Huona, radziła przemocą się wybić, sama wszystkich uzbroić obiecała, sama ojcu pierwszy cios wymierzy. Zganił jej to Huon, nie chcąc ojcu jej nic złego wyrządzić. — Uwolnią się za sprawą Bożą.

Zostawiam Francuzów w więzieniu, do których powrócę, gdy czas przyjdzie; teraz wam opowiem o Agraparcie. Oto przybył do Babilonu Agrapart, brat zabitego przez Huona olbrzyma, równie duży, silny i brzydki, jak tamten, z dziesięciu tysiącami jeźdźców. Wysoki był stóp 17, oczy miał czerwone, od oka do nosa odstęp

---

[1]) To samo imię dał sobie Guillaume d'Orange w pieśni: Le Charroi de Nîsmes, udając Saracena, aby opanować miasto Nîmes. Widocznem jest, że nasz menestrel zna dobrze la geste de Guillaume d'Orange.

na stopę. Uzbrojony był w kosę[1]). Stanąwszy przed admirałem, lży go od podłego zdrajcy. Miał w swej mocy zabójcę jego brata, a nie kazał go powiesić, lecz tylko do więzienia wrzucić. Miałby chęć za to rozbić mu nos pięścią. Wzywa go, aby mu się poddał i panem go swym uznał, inaczej go zamęczy. Ale, aby się to stało podług prawa, niech uzbroi jednego ze swych Turków przeciw niemu do pojedynku. Jeżeli on zwycięży, zostawię was w pokoju, mówi, jeżeli ja, płacić będziesz mi haracz. — Zgodził się na to admirał, szuka kogoś, ktoby do walki stanął, obiecuje pół królestwa i Esclarmondę, ale nikt nie ma do tego odwagi. Płacze admirał, gdy przychodzi go pocieszyć Esclarmonde. Wyznaje mu, że Huon nie umarł z głodu, ale dobrze jest żywiony, on mógłby z olbrzymem walkę stoczyć. Przyprowadzono go zaraz. Admirał obiecuje, jeżeli zwycięży, dać wolność jemu i wszystkim Francuzom w więzieniach, uzna Karola za pana, co rok mu daninę złoży, jemu samemu da Esclarmondę i pół królestwa, jeżeli przy nim zostać zechce. Huon się zgadza, żąda tylko swego pancerza, rogu i puhara. Wszystko mu to oddają. Uzbroił się, biały pancerz mu do ciała przystawał, co było znakiem, że Auberon już się na niego nie gniewa. Do walki na dzielnym koniu Bauçant wyjechał, trzydzieści dzwonków złotych na jego czapraku ślicznie dzwoniło. Agrapart wezwał Huona, aby mu się poddał i uwierzył w Mahometa, a będzie mu przyjacielem, nada mu ziemię, za żonę otrzyma starszą jego siostrę, czarną jak atrament, wyższą od niego, z zębami na stopę. — Niech cię sto djabłów, odrzekł na to Huon, nie o takie małżeństwo tu chodzi, broń się, wyzywam cię w imię Boga. — Nato poganin: ja także w imię Mahometa i obaj odsadzili się na staje.

Odsadzili się od siebie, uderzają z rozmachem, biją się zawzięcie, obaj z koni spadli, ale szybko na nogi się zerwali. Poganin wymierzył silny cios kosą na Huona, ale ten zwinny uchylił się, cios minął. Huon teraz ugodził go mieczem po hełmie, zdobnym w klejnoty, obręcz pękła, hełm już nie wart jaja, cała zbroja nie warta dwu kostek, zgolił mu włosy aż do skóry i odciął prawe ucho. — Na Mahometa, zawołał Agrapart, tęgo mnie ugodziłeś, jeszcze tak raz, a będę zabity. Wolę zapłacić 4 denary haraczu,

[1]) Nazwę *Agrapart* nosi także olbrzym saraceński w le Charroi de Nismes, Walczy kosą jak jego brat starszy Orguilleus. Kosą siecze chrześcian olbrzymka Marmonde w *Anseis de Carthage*. Zob. Voretsch. l. c. 170. Ale ten poemat może być późniejszym od Huona.

aniżeli się dać zabić. Poddaję się, już mi daruj! — Chwycił go Huon za kark i oddał admirałowi, który rzekł: szczera to prawda, że Francuzowi nikt się nie oprze [1]).

Zasiedli do uroczystej uczty. Huon obok Gaudise'a; admirał rzekł do niego: Huonie, co myślisz, czy wrócić do Francyi, czy zostać przy mnie? Dotrzymam, co obiecałem. — Nie mówmy o tem, rzekł Huon, tylko kazał sobie przynieść puhar, pokazał go próżnym, zrobił nad nim krzyż boski i oto puhar napełnił się jasnem winem. Napij się, rzekł do admirała, podał mu puhar, ale w jego ręku stał się próżnym. — Oczarowałeś mnie, rzekł Gaudise! — Nie, to sprawiła twoja grzeszność, bo puhar ma ten przymiot, że tylko zacny człowiek i czysty i bez grzechu śmiertelnego może się z niego napić. Admirale zacny i dobry człowieku, ulituj się nad twoją duszą, porzuć Mahoma, uwierz w Boga, bo inaczej napełni się całe twe miasto wojskiem! — Słuchajcie tego djabła, rok u mnie w więzieniu siedział, nikt o niego ani się zapytał, a teraz mi grozi, że mnie zabije! Chciałbym wiedzieć, na Mahometa, mego Boga, skąd się mają wziąć ci ludzie? — Będziesz tego żałował, rzekł Huon i zadął w róg. Słyszy to Auberon i mówi: oto mój przyjaciel trąbi, przebaczam mu wszystkie winy, bo ciężko za nie odpokutował; poczciwszego nigdzie nie znajdę, tylko że ma lekkie serce. Życzę sobie z 100.000 zbrojnymi, albo i więcej, gdy trzeba, być tam, gdzie w róg zadęto. Stało się to natychmiast sposobem czarodziejskim *(par faérie)* przez wolę Bożą *(par le Dieu volenté)*. Weszli do Babilonu żołnierze Auberona, napełnili ulice, on sam ukazał się w pałacu. Huon pospieszył, aby go uściskać i 500 razy mu podziękować. Dosyć tego, rzekł Auberon, zawsze ci pomagać będę, jak długo będziesz postępował podług mej rady. Baronowie rozcinają w mieście tych pogan, którzy w Boga wierzyć nie chcą, więcej niż 3000 ochrzcili. Auberon kazał przytrzymać admirała, oddał go Huonowi. Ponieważ admirał teraz oświadczył, że woli dać się zabić, niż wyrzec się Mahometa, przeto Huon ściął mu głowę, odciął wąsy i wyrwał cztery zęby trzonowe. Od nich zależeć miało życie lub śmierć Huona, przeto Auberon wyraził życzenie, żeby weszły w bok Gé-

[1]) *C'est fine verités Que de François ne se peut nus garder*, p. 196. Taką jest teza niejako w Chanson d'Antioche et de Jérusalem, a nie ulega wątpliwości, że walka Huona w obronie Gaudise'a przypomina walkę Ryszarda z Caumont przeciw dwu olbrzymom w obronie Cornumarana w *les Chétifs*.

riaume'a, powyżej bioder, tak, że nie czuł żadnego bólu, a dobrze były schowane.

Rzekł Auberon: Huonie, słuchaj, czas mi wrócić do Monmur. Bądź roztropnym, miły przyjacielu! Zabierzesz ze sobą piękną Esclarmondę. Zakazuję ci pod karą najsurowszą i utratą mojej przyjaźni, abyś jej nie uważał za żonę, aż dopiero po ślubie w Rzymie, sławnem mieście. Bo gdybyś przeciw temu wykroczył, przyjdzie na ciebie niewysłowiona niedola. — Panie, rzekł Huon, nie wykroczę. Rzekł Auberon: postąpisz jak baron. Kazał im statek przygotować tak ładny, że trudno powiedzieć.

Statek był duży i ładnie malowany. Morze było na nim i ryby i wszyscy dziedzice Francyi od Klodwiga. Były tam liczne pokoje. Zabrali konie gaskońskie, chleba, mięsa, wina, sucharów ile chcieli, materyi i futer. Mały Auberon już się żegna z Huonem i całuje go.

Król Auberon żegna się z Huonem, a ucałowawszy go, zaczyna płakać. Widząc to Huon, pyta o przyczynę? Na to Auberon: żal mi ciebie bardzo, już cię więcej nie zobaczę, niedola twoja będzie tak wielką, że trudno pomyśleć. To powiedziawszy, oddalił się. Huon jeszcze został i nadał wszystkie ziemie zabitego Gaudise'a pannie Sébile i jej mężowi, którym był admirał ochrzczony. Kazał jeszcze zbudować silną łódź małą, obok wielkiego statku, aby mogli lądować w miastach i portach. Już wsiedli, rozpinają żagle, wypłynęli na morze. Teraz zasiadają do biesiady, nie brakło im jedzenia, a wina puhar dawał obficie. Cieszył się Huon, że znów ma i pancerz i puhar i róg i piękną Esclarmondę. — Garbaty karzeł zakazał mi uważać ją za żonę, ale ja nie będę mu posłuszny, rzekł Huon. Słysząc to Gériaume, sprzeciwia się z obawy przed klęską, na co mu Huon: jeżeli się lękasz, wsiądź na łódź i odpłyń. — Tak zrobię, mówi Gériaume, i wy baronowie pójdźcie ze mną, bo to niepowściągliwy grzesznik. Wszyscy trzynastu do łodzi wsiedli i odpłynęli. Huon z Esclarmondą bawić się zaczął, mimo jej łez i oporu. Wnet potem wszczyna się burza na morzu, statek zaczyna się rozdymać i rozpada się na pięćset części [1]). Na jednej desce pozostał Huon z Esclarmondą. Płyną tak mil jakich dwadzieścia, aż ich fale, za sprawą Boga, nagich na wyspę odludną wyrzuciły. Cieszyli się że żyją, trawą się obwiązali. Płakała panna, uspokajał ją Huon,

[1]) To samo dzieje się ze statkiem Latającego Holendra, którego legenda, zdaje się, z Żydem wiecznym jest w związku.

mówiąc, że płacz nic nie naprawi. Umarł Tristan dla ładnej Izoldy, to i my w imię Boga umrzeć możemy. Uściskali się wzajemnie: *Tristan morut por bele Iseut amer, Si ferons nous, moi et vous, en non Dé. Adont se sont andoi entracolé* (p. 203). Wtem zjawia się dwudziestu marynarzy na łodzi. Zwykli byli wypoczywać na tej wyspie. Żywności mieli dosyć i przygotowywali obiad. Słyszał ich i widział Huon z daleka, poszedł do nich prosić o żywność. Dali mu chleba, z którym do Esclarmondy powrócił. Ale i tamci poszli za nim, a zobaczywszy Esclarmondę, poznali ją i rzekli: ty zabiłaś ojca swego, oddamy cię stryjowi twemu, Yvorinowi, który cię spalić każe, a temu tu głowę utniemy. Odpowiedziała im: zróbcie ze mną, co chcecie, tylko oszczędzajcie tego młodzieńca. — Nie zabijemy go, ale nic dobrego go nie czeka. Jemu skrępowali ręce w tył, zawiązali oczy i tak na wyspie zostawili; ją zabrali na statek, odziali przystojnie, płyną aż do Aufalerne, gdzie panował admirał Galafres [1]). Właśnie oknem patrzał, zeszedł do nich i zapytał, co przywożą? — Jedwabie i hermeliny odrzekli, i chętnie cło zapłacimy. — A kto ta płacząca pani? — To kupiona niewolnica. — Na to ona: to nie prawda, jestem córką admirała Gaudise, chcą mnie wydać na spalenie. — Ja ją zatrzymam, rzekł admirał. — Nie damy, odpowiadają. Przywołał baronów Galafres i wszystkich marynarzy zabić kazał, z wyjątkiem jednego, który uciekł. Esclarmondę zabrał i zaraz poślubił. Ona rozmyślała, jakby Huonowi wiary dochować, więc rzekła: cieszę się, że jestem twoją żoną, ale uwzględnij, że ślubowałam Mahometowi nie być żoną niczyją aż za dwa lata [2]). Zgodził się na to admirał. Tymczasem ów zbiegły majtek podążał aż do Monbranc do Yvorina i opowiedział, co się stało. Na to Yvorin: Galafres jest moim wasalem, więc mi wyda córkę brata mego zabitego, gdy go wezwę. I z tem wezwaniem wysłał gońca do admirała. Admirał odmówił. Dowiedziawszy się o tem Yvorin, przysiągł na swoję brodę, że mu kraj zabierze. Gdy

---

[1]) Imię to nosi Saracen w *li Couronnement Lovis,* miasto Aufalerne nasz menestrel sam wymyślił.

[2]) Menestrel przenosi tu naiwnie śluby chrześcijańskie w świat saraceński. Wogóle zaś rozdzielenie kochanków przez burzę, albo morskich rozbójników, ich różne przygody aż do połączenia się znowu, wskazują na romans grecki, a mianowicie na *Apolloniusza z Tyru* i na wypływający z niego poemat starofrancuski *Jourdain de Blaivies.* Podobne sceny mamy w *Aucassin et Nicolette,* który to poemat jest późniejszy.

przyjdzie czas. powiem wam o tem dalej, a tymczasem teraz posłuchajcie, co się działo z Huonem.

Leży rycerz z rękoma skrępowanemi i z zawiązanemi oczyma. Niedola jego była wielką. Widzi to Auberon ze swego lasu i płacze. Tak kocham Huona, mówi, a on zawsze moje przykazy przekracza. Ciężko teraz pokutuje, ale to mu się należy. — Na to Glorians, dworzanin jego: podobnie Bóg przykazał Adamowi, którego z gliny ulepił i Ewie, która była bardzo ładna, aby jednego owocu nie jedli. Właśnie, że jedli, najprzód Ewa, następnie Adam, a jednak im Bóg przebaczył (p. 209). Malabrun teraz do nóg Auberona się ściele i prosi, aby mu pozwolił iść pomódz Huonowi. — Idź, rzekł Auberon, z wyspy na ląd go wynieś, tam nagiego zostaw i nic już więcej dla niego nie zrobisz. Za to dwadzieścia ośm lat dłużej będziesz morskim skrzotem. Polecam ci nadto wyłowić mój pancerz i róg i puhar. Huona znajdziesz na wyspie Moyssant o pół milki od piekła smrodliwego: *Ens l'ille Moysant A trois lieuetes est infers le puant Là troveres le caitis, las, dolant*[1]).

Malabron do morza zdąża, nogi skupia, w wodę się rzuca, pędzi prędzej niż ptak, aż przybył na wyspę, gdzie leży młody Huon strapiony, przeklinając Auberona. — czy śpisz, czy czuwasz, pyta się barona. — Na Boga! czyj to głos słyszę? — Jestem Malabron, który cię tak kocha, a który cię już przeniósł przez Czerwone morze. Dwadzieścia ośm lat dłużej dla ciebie mam być skrzotem wodnym. Pod tym warunkiem Auberon pomódz mi ci pozwolił. — Niech go Bóg pognębi, rzekł Huon. — Nie mów źle, bo ten mały człowiek wszystko słyszy, co mówisz. Tak go Malabrun przestrzega (*Tu dis trop mal, ceu a dit Malabrons, Quanque tu dis sait bien li petit hons*). Nie dbam nic o niego, rzekł Huon, bo nadto mnie udręczył. Malabron zdjął mu pęta z rąk i z oczu, na grzbiet wsiść mu kazał, przez morze przeniósł, na brzeg lądu go wysadził, w imię Jezusa pożegnał (p. 212) i znów w wodę się rzucił, aby szukać rogu i pancerza i puhara[2]). Nagi został Huon na brzegu, narzeka na garbatego karła, na złość jemu teraz kłamać będzie. Niech go pięćset djabłów weźmie. Biegnie przed siebie, aż spotyka pod drzewem jakiegoś człowieka. Miał harfę przy sobie

[1]) Wejście do smrodliwego piekła znajdowało się niedaleko *L'arbre sec;* więcej niż raz widzieli je tam marynarze owego czasu, jak to poeci średniowieczni wiedzą na pewne.

[2]) Ów usłużny skrzot morski przypomina delfina, na których Arion płynął.

i skrzypce. a znany był w całem pogaństwie jako najlepszy menestrel *En paienie n'ot si bon menestrel* (p. 213). Przed sobą miał serwetę, na niej kilka bułek i kubek wina, jednak nie jadł; widocznie był zmartwiony. Mógł mieć wyżej niż sto lat. Na widok nagiego Huona przeraził się i zawołał: dziki człowieku, nie rób mi nic złego! — Bądź spokojny, odrzekł Huon, tylko mi daj chleba. Rzekł żongler *dist li jonglerès* p. 213): dam ci go ile zechcesz. ale mi wpierw powiedz, w jakiego Boga wierzysz? — W jakiego chcesz, odpowiedział Huon: *mais ains dirés en quel Dieu vous créés. — Par foi, dist Hues, en quel que vous vorrés* (p. 214). Żal mi cię. rzekł menestrel, w moim tłomoku znajdziesz różne suknie, wybierz sobie najlepsze i ubierz się cały. Potem usiądź obok mnie, razem będziemy jedli i pili. Powiedz mi teraz, skąd jesteś? Nie zważając na Auberona, Huon postanowił kłamać. Jestem z Afryki, nazywam się Garinet, płynąłem z kupcami. burza statek nasz rozbiła. Mahomet mnie ocalił. A teraz ty mi powiedz. dlaczegoś tak zmartwiony? — Miałem dobrego pana, nazywał się Gaudise, u niego byłem menestrelem. Zabił go jakiś Francuz, nazwiskiem Huelins. oby go Mahomet pognębił. Cicho się na to zachował Huon i tylko brodę spuścił.

Mój bracie Garinecie, rzekł menestrel, nazywam się Estrumens, pan mój nie żyje, więc idę do Monbranc. do Yvorina. brata admirała, aby mu donieść, co się stało. Jeżeli zechcesz, zabiorę cię ze sobą, poniesiesz mi rzeczy, a zarobkiem zawsze się z tobą podzielę. — Będę ci służył, rzekł Huon i włożył na siebie tłómok i harfę i skrzypce, a myśląc o pancerzu. rogu i puharze, o swoich trzynastu wasalach, o Esclarmondzie. popłakiwał. W drodze spotkali jeźdźców jakich pięćset i dowiedzieli się od nich. że jadą do Monbranc, a wracają z Aufalerne, gdzie niszczyli ziemię Galafresa za to, że zabrał Esclarmondę i wydać jej nie chciał. Na te słowa krew Huonowi z nóg aż do twarzy popłynęła. Mówi do menestrela: pójdźmy tam! — Nic dobrego dla mnie tam, gdzie wojna, rzekł menestrel i szli dalej do Monbranc. a Huon sobie przysiągł tajemnie, że miesiąc nie upłynie, a pójdzie do Aufalerne, choćby go posiekać mieli. Przybyli do Monbranc, po marmurowych stopniach do pałacu weszli. Menestrel pozdrowił admirała i opowiedział, co się stało z bratem jego. Wiedział już o tem Yvorin, najbardziej gniewał się na Galafresa o zatrzymanie bratanicy. Zmartwiony był, kazał przeto grać żonglerowi, aby się rozweselić. Nastroił stary harfę o trzydziestu strunach i grał tak, że rozbrzmiewał cały pałac.

Wszyscy mówili: oto dobry menestrel. i rzucali mu płaszcze. a Huon je zbierał do tłomoka. Spostrzega go admirał i pyta. co to za ładny młodzieniec? Opowiedział menestrel jak go spotkał i w służbę przyjął. Na to admirał: strzeż się go, bo gdy zobaczy u ciebie dużo pieniędzy zabije cię, aby je zabrać. Każ mu przyjść przedemnie, niech go zobaczę. Gdy przed nim stanął, rzekł do niego: skąd jesteś? czy nie masz innego rzemiosła, jak służyć żebrzącemu menestrelowi? — Umiem wiele rzemiosł i wyliczę je, jeżeli pozwolisz. Wylicz, tylko się nie przechwalaj, bo cię wypróbować każę! — Panie, słuchaj, jakie znam rzemiosła, mówi Huon: umiem używać sokoła, polować na jelenia i dzika, zatrąbić halali, psom dać, co im się należy; umiem służyć do stołu, grać w szachy, jak nikt lepiej nie umie. Wiem jak wdziać pancerz, tarcz i lancę nosić, na koniu galopować, mieczem cięcia ostre dawać, ładne panny całować. — Dosyć umiesz tych rzemiosł, rzekł admirał, a najprzód wypróbuję cię w szachy. Mam ładną córkę, w szachy gra lepiej, niż ktokolwiek na świecie. Jeżeli ją zmatujesz, oddam ci ją od wieczora do rana i sto liwrów w dodatku; jeżeli ciebie zmatuje, będziesz miał głowę uciętą. Zgodził się Huon na warunki, wołają pannę, mówią jej o co chodzi, a ona na to: ojciec mój jest szalony, sądząc, że pozwolę zabić ładnego młodzieńca, raczej dam się zmatować. Będę posłuszną ojcu, jak bądź. Rozesłano aksamit na sali, na nim usiadła panna i Huon, baronowie do koła. Szachownica była ze srebra, szachy ze złota. Milczą wszyscy, oni grają. Huon traci, a panna mówi: uważaj wasalu, bo maluczko, a będziesz zmatowany! Zapatrzyła się panna w niego, zajęła się jego urodą, zaczęła tracić. Cieszy się Huon i mówi: panie admirale, widzisz, że mało braknie, a wygrałem. Przerwijmy grę, niech ona odejdzie do swego pokoju, ja do mego menestrela. Yvorin zganił córkę, że się pozwoliła zmatować, ale sto marek srebra wypłacić kazał. Panna odeszła strasznie zagniewana; gdyby była wiedziała, że on taki, byłaby go zmatowała [1]). Nazajutrz admirał ruszenie obwieścić kazał. Wszyscy się

[1]) Bardzo podobny stan rzeczy znajdujemy w Apolloniuszu z Tyru; jako rozbitek znajduje się nagi na brzegu morskim w Cyrenaice, rybak go nakarmił, odział go połową swej szaty, zaprowadził na dwór królewski, gdzie Apolloniusz z córką króla śpiewa o lepsze, ale także i z królem współzawodniczy. — Tristan, od morskich łupieżców na brzeg wysadzony, przybywa wraz z dwoma starymi pielgrzymami na dwór króla Marka, gdzie wszystkich swoją zręcznością zadziwia.

zbroją, a Huon nie ma w co. Prosi admirała, aby mu dano zbroję i konia. Admirał pochwalił Huona i polecił mu dać czego potrzebował. Jeden z Saracenów chciał sobie z niego zażartować i przyniósł mu stary miecz. Ale miecz miał napis, z którego Huon wyczytał, że to bliźniak Durendala, dwa lata kuty przez Galanda, cztery razy przetapiany. Bardzo się z niego ucieszył i obiecał Saracenowi nagrodę. Chodzilo o konia. Inny Saracen przyprowadził konia ślepego na jedno oko, kulawego, starego, wychudłego, mówiąc: ten włóczęga uciekłby zaraz na dobrym koniu. Przykro było Huonowi, ale wsiadł na niego [1]). Ruszyli w drogę, dojechali do Aufalerne, gdzie Yvorin głośno wezwał Galafre'a, aby niezwłocznie wydał Esclarmondę. W imieniu Galafre'a wyjechał Sorbrins, bratanek jego, na dzielnym siwku Blancardinie i oznajmia Yvorinowi, aby najdzielniejszego rycerza, albo dwu nawet, przeciw niemu wysłał do pojedynku. Jeżeli rycerz zwycięży, Galafres wyda Esclarmondę, jeżeli on, to ją zatrzyma wuj jego i ziemię. Zgodził się Yvorin na te warunki, ale z jego wojska nikt przeciw Sobrinowi stanąć nie śmie. Wtedy wyjeżdża przeciw niemu Huon na lichej szkapie, która wcale naprzód iść nie chciała. Więc na miejscu bokiem stanął i czekał natarcia rozpędzonego na koniu Sorbrina, wytrzymał je, poczem głowę mu uciął, Blancadrina zdobył i zaraz go dosiadł. Wypada z wojskiem Galafres z miasta, bitwa się rozpoczyna, Huon zabił jednego Saracena i drugiego i tak zabił dwunastu. Za dobry miecz dał Saracenowi dzielnego konia w podarunku. Zwycięzcą wrócił Yvorin do Monbranc i tutaj bardzo Huona uszanował, przy stole obok siebie go posadził. Menestrel i jemu teraz pięknie przygrywał na harfie o trzydziestu strunach, a darowane suknie sam już zbierał do worka. Tąk się prędko zmienił ich stosunek.

Powiem wam teraz o starym Gériaumie i jego towarzyszach. Na łodzi długo płynęli przez morze, aż ich wiatr teraz do Aufalerne zapędził. — Zginęliśmy, rzekł brodaty Gériaume, to Aufalerne, tam rządzi Galafres, zuchwały i srogi Saracen. Tymczasem Galafres przyjął ich łaskawie, wysłuchał ich opowiadania, że burza ich tu

---

[1]) Na lichym koniu i źle uzbrojony wyjeżdża Perceval szukać rycerskich awantur. Szydzi z niego Keu, podobnie jak tutaj dwaj Saraceni. Perceval mimo to zabija przeciwnika, zdobywa jego ładną zbroję i konia, jak tutaj Huon dobrego konia Blancadrina. Tak wyśmiewanych rycerzy, którzy się następnie bardzo dzielnymi okazują, jest w starofrancuskiej poezyi kilku. Znamy już młodego Eliasza, czyli rycerza z łabędziem, innych wymienia Voretzsch l. c. p. 147.

zagnała, wracających od Grobu św., prosił ich o pomoc w walce przeciw Yvorinowi. Opowiedział im, jak Esclarmonda do Aufalerne przybyła i jak ją pojął za żonę. jak Yvorin, wuj jej, chce ją odebrać. Ma on przy sobie jakiegoś młodzieńca. który wczoraj zabił mi siostrzeńca mego. Sorbrina, zabrał konia jego, jakiego nie ma w pięćdziesięciu państwach. Chciałbym, abyś mu tego konia odebrał. Dobrze, rzekł Gériaume, niech się tylko pokaże, a dostawię ci konia i rycerza. Ucieszony Galafres zabrał ich z sobą do pałacu i tam im dał mieszkanie. Gériaume chętnie swą własną i baronów pomoc obiecał, a usłyszawszy imię Esclarmondy, pragnął się z nią zobaczyć. Ze względu na swą starość, otrzymał to pozwolenie i od niej się dowiedział o smutnym losie Huona. Na odludnej wyspie, z rękoma w tył skrępowanemi, z oczami zawiązanemi zostawiony, z pewnością już zginął. Pragnęła zostać zakonnicą w klasztorze, aby się modlić za niego. Niecierpliwy Galafres przerwał im za długą już rozmowę, którą Esclarmonda tak usprawiedliwiała, że cierpiąc na kłucie w boku, szukała u starego porady.

Huon tymczasem do nowej walki pod Aufalerne namówił Yvorina. Uzbroił się, dosiadł Blancardina, wyjechał przed miasto. Ze wszystkich okien patrzały na niego panny. Ach, jaki rycerz! Jak szczęśliwą byłaby ta, którąby zechciał kochać! Na to córka Yvorina: zaiste, nigdy mu tego nie przebaczę, co zrobił, grając ze mną w szachy. Gdyby był mnie przynajmniej uściskał, ucałował, jak grzeczny rycerz, zawszebym mu była życzliwą! Mógł wszystko zrobić co chciał, wcalebym nie dbała o to, coby ojciec na to powiedział.

Jedzie Huon obok Yvorina aż pod Aufalerne, w bramę miasta mieczem uderza i woła: królu Galafresie, zabiłem twego siostrzeńca, z tobą zrobię to samo, końmi będziesz rozszarpany, jeżeli nie oddasz Esclarmondy o jasnej twarzy. Słyszy to Galafres, krew w nim się wzburzyła i mówi do Gériaume'a: oto ten, który mnie tak urządził! — Odrzekł Gériaume: bądź spokojny, będziesz miał konia i pana jego. Zbroi się, siada na Bauçanta, admiralskiego konia [1], lancę bierze do dłoni, tarcz na szyi zawiesza i tak się wyprężył na strzemionach stary brodacz, że aż koń się ugiął w krzyżach. Mówili poganie: ten jest dzielny. Zbroją się wszyscy inni,

[1]) Tę samą nazwę nosi sławny koń Guillaume'a d'Orange, co tworzy nowy dowód, że nasz menestrel znał doskonale la geste tego bohatera.

wyjeżdżają z bramy. Gériaume wyprzedza ich o jakie staje, z brodą na pancerzu aż do pasa wyłożoną. Huon daje ostrogi Blancardinowi, najeżdżają obaj hardo na siebie, a w milczeniu, zderzają się lancami, wyrzucają się wzajemnie ze siodeł. Teraz do mieczy; Gériaume pierwszy Huona ugodził po hełmie, kamienie z niego i złoto na ziemię strącił, przeciął żelazo aż do obręczy, zgolił mu włosy aż do czaszki, że aż krew pociekła. Byłby go zabił, gdyby Huon nie był się ugiął. Rzekł Huon do siebie: Matko Boska dopomóż! jeszczem nigdy takiego cięcia nie dostał; ten poganin jest wielkim zuchem. Już cię nie zobaczę Esclarmondo, piękna damo, ani ciebie panie Gériaume. Słyszy to Gériaume; poznał Huona, miecz na ziemię rzucił, z żalu ani słowa powiedzieć nie mógł. Huon do niego: Saracenie, co myślisz, czy chcesz pokój zawrzeć, czy bić się dalej? Na to stary: panie Huonie, poddaję się tobie, głowę mi utnij, bo na to zasłużyłem, raniąc ciebie, alem cię nie poznał![1]) Ucieszył się Huon, obaj hełmy zdjęli, aby się uściskać, a Saraceni i Esclery patrzą ze zdziwieniem co to znaczy. Rzekł Gériaume: Huonie, słuchaj, zostać tu dłużej nie możemy, bo pełno pogan naokół. Wsiędziesz na konia, ja na swego i niby jeńca zaprowadzę cię do miasta, gdzie znajdziesz Esclarmondę o jasnej twarzy, stale tobie wierną. Tak uczynili, Gériaume ujął go za pancerz jako zwyciężonego i do miasta się kierują. Yvorin woła na swych Saracenów, aby odbili młodego, Gériaume woła na Galafresa, aby odpędził Yvorina, co też uczynili. Biją się Saraceni, a nasi wracają do miasta wszyscy czternastu, wołając radośnie: Monjoie! Grzecznie powitał Huon Esclarmondę, oboje bardzo byli uradowani, że się odnaleźli. Gériaume tymczasem, do miasta wszedłszy, wszystkie bramy pozamykać kazał, Saracenów i Esclerów wyciąć, trupy z murów w pole powyrzucać. Do obiadu teraz zasiedli, a Saraceni bili się ciągle pod murami zacięcie, po dwa tysiące padło z każdej strony. Ale cóż to szkodzi? Wszakże to poganie, niech ich Bóg pognębi!

Dwaj posłańcy donoszą Galafresowi, że miasto stracił, poznali Huona, bo widzieli go w Babilonie u admirała Gaudise. Galafres mało nie oszalał, o radę pyta. Za tą radą idąc, spieszy do Yvorina, do nóg mu się rzuca, głowę mu swoją oddaje, o litość prosi. Opowiada, że ów

[1]) Taką walkę dwu przyjaciół, którzy się nie poznali, mamy już w Crestien'a de Troyes poemacie o Yvain'ie, gdzie ten rycerz walczy z Gauvain'em; w poemacie o Graalu walczy Perceval z Gauvain'em, zaś w powiastce *(lai)* Marie de France, pod tytułem *Milon*, walczy ojciec z synem.

młody rycerz, to Huon, który zabił zacnego Gaudise'a oraz obu olbrzymów. Yvorin naradza się ze swymi baronami, poczem oświadcza, że przebacza Galafresowi, oddaje mu zajętą ziemię, miasto oblegać będzie, zgładzi je, rycerzy powiesić każe na szubienicy, którą też pod murami wystawić kazał. Na niej pierwszy będzie powieszony menestrel, który zdradliwie Huona do niego wprowadził. Już trzydziestu Saracenów starego menestrela z harfą na szyi na śmierć prowadzą, już go w górę wciągają. Patrzą na to baronowie z grzebieni murów, menestrel spostrzega Huona i żałośnie przypomina mu, jak dobrym się dla niego okazał, jak odział nagiego, nakarmił zgłodniałego. — Huonie, miły panie, dla ciebie na śmierć idę, czy mi nie pomożesz? Spiesznie Huon się zbroi z towarzyszami, Esclarmonda bramę otworzyła, wypadają z miasta. Huon przebił tego, który sznurem ciągnął menestrela, Gériaume zabił dwu innych i jeszcze jednego, wszystkich trzydziestu zabili. Yvorin rozkazuje trąbić na wojsko, zbroją się Saraceni, zbiera się ich 30.000. Huon woła na swoich: panowie, kupą się trzymajcie, do miasta wracajmy. Po drodze zawraca, zabija najbliższego Saracena i drugiego i trzeciego, jego towarzysze biją także, każdy swego [1]).

Utarczka była ostra, ale Saracenów najeżdża 30.000, baronów jest tylko 14, do miasta się chronią. Pani Esclarmonda otworzyła im bramę, już weszli. Niestety, zapomnieli o Garinie z St. Omer, który za murami został. Otoczyli go Saraceni, on broni się dzielnie, broni się już pieszo, bo mu konia zabili, Bogu się poleca. Żywym go Saraceni nie dostaną, posiekali go, niech Bóg duszę jego przyjmie do nieba Gdy Huon to spostrzegł, głośno narzeka, płacze z ładnych oczu swojej twarzy, za broń chwyta, chce się sam jeden mścić na Saracenach, ale go Gériaumes przemocą zatrzymał, boć już Garinowi nie pomoże, a sam zginie [2]). Baronowie zdejmują zbroje, siadają do stołów obficie zastawionych. Huon wezwał menestrela, aby im zagrał, rozweselił ich, bo niemało trudu dla niego ponieśli.

Menestrel nie dał się długo prosić, nastroił harfę o trzydziestu strunach, cały pałac muzyką rozbrzmiewał. Wypoczywali w nocy baronowie, bezpieczni za silnemi murami. O świcie wstali, zasiedli do jedzenia, którego mieli obfitość. Widzieli, że zguba ich jest pewną, ale liczyli na pomoc Bożą. Wyszli do portu, aby się rozer-

[1]) Voretzsch (l. c. p. 173) wskazuje na podobną scenę w *Anséïs de Carthage* i uważa ją jako źródło, podczas gdy ona może być kopią z Huona.

[2]) To zasmucające zdarzenie jest własnym naszego menestrela pomysłem.

wać. Słuchajcie panowie, jaka im się trafiła przygoda. Huon spostrzega na morzu duży statek z krzyżem na maszcie, zbliżający się do wieży portowej. Zbliżali się z lękiem, aby ich Galafres nie wygubił. — Panowie, z jakiej wy ziemi, zapytał Gériaume? — Z Francyi jesteśmy, z miasta Saint Omer, z Paryża i z innych miejsc. A jest kto z Bordeaux pomiędzy wami? zapytał Huon. — Jest stary Guirrés, już stuletni, odpowiedzieli marynarze. — Pokażcie mi go, zawołał. Wychodzi starzec, a był on zarządcą księstwa Bordeaux już od czasu księcia Seguina, był bratem Gériaume'a, którego od 7 lat nie widział. Opowiada, że w Bordeaux matka Huona dawno umarła, cały kraj przywłaszczył sobie młodszy brat, Gérard, jego wysłał niby, aby szukać Huona, ale na prawdę, aby go się pozbyć. Już od dwu lat go szuka, był nawet przy Arbre sec i gdzieby nie był! Cały majątek na to stracił, marynarze z miłosierdzia wzięli go na statek. — Jakże się cieszą wszyscy ze spotkania,[1]) jak się ściskają! Huon najmuje statek, gotów był zapłacić wielkie sumy, ale marynarze tylko dwie marki złota żądali. Baronowie na statek zapasy przenoszą, wielkie bogactwa, potem sami wsiadają wraz z piękną Esclarmondą i menestrelem. Zanim słońce weszło, już byli trzydzieści mil na morzu. Poznał Galafres, że miasto próżne i na nowo je zajął.

Płyną baronowie do Brindisi. Tam do domu Garin'a de St. Omer wstępują. Huon mówi do jego żony: pani, módl się za zacnego Garina, bo na tej ziemi już go nie zobaczysz. Cztery razy zemdlała wdowa, a Huon ją trzeźwił i pocieszał: na nic się płacz nie przyda, bo już nie żyje; niech Bóg ma litość nad duszą jego! Kupują baronowie konie wierzchowe i juczne, wszyscy nowe sobie a ładne suknie sprawiają, a po tygodniu przez Apulią i Kalabryą jadą do Rzymu. Tu przybywszy, prosto do kościoła św. Piotra spieszą, apostolika szukają. Był u siebie w pałacu. Huona i baronów łaskawie przywitał. Ucieszony był tem, że Huon wszystkie zlecenia wykonał; wąsy, zęby i córkę admirała zdobył. Nazajutrz odbył się chrzest Esclarmondy, która swe imię zatrzymała; Huon na spowiedzi wszystkie grzechy wyznał, żadnego nie zataił, a było ich niemało, jak wam to powiedziałem. Rozgrzeszenie otrzymał, poczem ślub się od-

[1]) Zdarzenie to pomyślane jest bardzo zręcznie, bo naprzód wydobywa naszych rycerzy z położenia bez wyjścia i to w sposób prawdopodobny, a zarazem przygotowuje na zajścia, jakie Huon będzie miał w Bordeaux z wiarołomnym bratem Gérardem.

był, a sam apostolik mszę śpiewał. Po mszy dano bankiet wspaniały z wielkim dla menestreli zarobkiem. Nastała noc, wszyscy udali się na spoczynek, także Huon z Esclarmondą, a teraz Auberon już się o nic nie gniewał. Nazajutrz w drogę się zabierają. Huon pięknie podziękował apostolikowi za jego dobroć, a ten mu ładnie odpowiedział, jak baron.

Jadą teraz do Francyi, do Bordeaux, wszyscy na koniach, Esclarmonde na mule. Gdy mury miasta z daleka się ukazały, rzekł Huon do Esclarmondy: moja pani, oto twoje dziedzictwo; to dzisiaj jest księstwem, ale może będzie z tego królestwo! — Nie chełp się zawcześnie, mówi na to stary Gériaume, tymczasem tu się zatrzymaj, na ziemi Karola, w opactwie św. Maurycego, bo wiesz, że do Bordeaux wracać ci nie wolno. W opactwie z wielką czcią ich przyjęto, opat z klerem w nowych habitach, z krzyżem i relikwiami i śpiewem przeciw nim wyszli, gościnnie przyjęli, dużo wołów i wieprzy zabić kazali. Opat uprzejmie o drogę i przygody pytał i oświadczył, że zaprosi Gérarda do klasztoru, na co Huon chętnie się zgodził.

Gdy goniec z wieścią do Gérarda przybył, ten się zafrasował wielce. Do teścia, zdrajcy Gibouarda, po radę się udał, mówiąc: djabli sprowadzili mego brata. Już jest w opactwie św. Maurycego, jutro pojedzie do Francyi, odbierze swe dziedzictwo, a mnie nic nie zostanie. Co począć?

Mówi mu Gibouard: synu Gérardzie, dam ci radę: jest las naokół opactwa, tam się jutro z 60 rycerzami zaczaję. Wyprowadzisz tam Huona, sprzeczkę z nim zaczniesz, na co ja wypadnę, wszystkich ludzi jego zabijemy, jego zamkniemy do kaźni. Na co Gérard: niech tak będzie, jak radzisz [1]).

Mówi Gibouard: synu Gérardzie, pójdziesz do opactwa z jednym tylko koniuszym, wypytasz, czego dokonał, czy ma wąsy i zęby i gdzie je chowa, abyśmy je zabrać mogli. Wcześnie go na drogę wyprowadzisz, sprzeczkę z nim zaczniesz, pielgrzymów jego zabijemy, jego samego wrzucimy do lochu. Poczem się udasz na dwór Karola, donosząc, że Huon wrócił, ale bez wąsów i zębów Gaudise'a, za co go Karol powiesić każe, bo go nienawidzi. Ty zatrzymasz całe dziedzictwo.

Gérard do opactwa przybył z jednym tylko koniuszym, co

[1]) Pomysł tej zasadzki jest jakoby powtórzeniem zasadzki urządzonej na początku poematu przez Amauri'ego.

Huona wielce zdziwiło. Odpowiedział mu Gérard: przecież dotąd jesteś banitą, więc niesłusznieby było z wielką przyjmować cię paradą. — Prawdę mówisz, rzekł Huon, poczem uściskał go serdecznie, a tamten jego, jak Judasz pana Boga. Usiedli obok siebie. Gérard o wszystko go wypytywał, a tamten wszystko mu opowiedział, jak zdobył wąsy i zęby admirała, przy pomocy czarodziejskiego Auberona, i Esclarmondę już w Rzymie ochrzczoną i poślubioną i że ze sobą wielkie skarby przywiózł, któremi się z nim podzieli i że Auberon zęby i wąsy ukrył w boku Gériaume'a. Po obfitej wieczerzy poszli spać baronowie, a Gérard nocował także w klasztorze obok Huona. Obiecał go wcześnie obudzić, ponieważ rankiem najlepiej się podróżuje. Obudził go, gdy ledwie było po północy. Huon wszystkim do drogi gotować się każe, co czynią niechętnie, bo byli zaspani i noc jeszcze była. Wyjechali, Huon skarby opatowi powierzył. Niebawem potknął się muł Esclarmondy, a ona spadła całkiem zaspana. Podniósł ją Huon, a Gériaume radził wrócić do klasztoru. Zganił mu to Gérard i wnet sprzeczkę zaczyna. Pyta się: co ze mną teraz będzie, który przecież jestem żonaty! A teść mój Gibouard de Viesmés, książę Sycylii, nie jest zdrajcą, jak go nazwałeś. Staremu Guirrésowi chętnie łeb rozbiję. Uspokajał go Huon, obiecując się wszystkiem z nim podzielić i tak dojechali aż na rozstajne drogi. Jedna prowadziła z Romanii (Włoch), druga do Bordeaux, trzecia szosa do Paryża. — Tędy pojedziemy, rzekł Huon i niebawem byli w lesie. Gérard daje hasło, na które wypada Gibouard z ludźmi. Zdradliwie zaskoczonych wszystkich baronów zabili, zostawiając przy życiu tylko Huona, Esclarmondę i Gériaume'a, któremu wycięli z boku wąsy i zęby admirała. Tamtych do Girondy wrzucili, tym oczy zawiązali, skrępowali im w tył ręce, na konie wsadzili i w Bordeaux, wczesnym rankiem, bez świadków, do lochu wtrącili, gdzie o chlebie i wodzie żyć mieli. Ach, jak narzekała Esclarmonde, takie otrzymując dziedzictwo!

Gérard z Gibouardem do klasztoru pospieszyli, mówiąc opatowi, że Huon ich przysyła po skarby swoje, które chce wziąć do Paryża, gdzie mu będą potrzebne. Opat odmawia, oni się rzucają na niego, biją tak, że mu serce pękło. Innego księdza, syna zdrajcy, nowym opatem naznaczyli, wszystkie skarby Huona z klasztoru zabrali, na piętnastu koniach do Bordeaux przenieśli. Tutaj pięć koni dla siebie zostawili, dziesięć do Paryża zabrać uradzili. Bo do Paryża jadą zaraz po obiedzie, zabierając skarby, dwu koniuszych,

nowego opata i jednego zakonnika, razem było ich sześciu. W Paryżu dwa ładunki koni składa Gérard królowej w darze, trzy Karolowi, resztę między baronów rozdaje. Wszyscy ich za to chwalili: *tant lor départ que trestot l'ont loé* (p. 280). Pięknie ubrani stają przed Karolem, który pyta, czego żądają? — Panie, rzekł Gérard, jeżeli ci Bóg przezemnie takie przysłał dary, to dlatego, że sprawa jest ważną, a przytem trudną. Raczej wolałbym być za morzem, aniżeli ją przed tobą tutaj wytaczać. Bo źle o niej mówić, gorzej jeszcze milczećby było. Będą mnie ganić niejedni, to wiem, ale honor mi droższy, niż wszystko. — Słusznie tak mówisz, na Boga, rzecze Karol.

Mówi Gérard: panie, tyś mnie pasował rycerzem, tyś mię uzbroił i przypiął złocone ostrogi. To też jestem ci całkiem oddany. Na duszę moją, mam ci do przedstawienia sprawę, od której drży serce moje i która parom twoim przykrą będzie. — Gérardzie, przerywa mu Nalon, skróć twoją mowę, bo chyba coś złego masz na myśli. -- Słuchajcie tedy, co się stało: Do Bordeaux, do mego domu, otwartego dla wszystkich, przybywa niespodzianie Huon, z laską w ręku i powrozem na szyi. Z nim pani jakaś i starzec imieniem Gériaume. Zdziwiony byłem, alem go powitał, nakarmił, a potem zapytałem o świątynię Salomona, czy ją widział, czy przyniósł wąsy i zęby admirała, jak rozkazałeś. Nic mi o tem powiedzieć nie umiał. Otóż pamiętny twego rozkazu, chociaż z przykrością, kazałem go wraz z żoną i towarzyszem wsadzić do więzienia i oddaję ich na twe rozkazy. Obecny tu baron Gibouard i zacny opat z towarzyszem, potwierdzą prawdę mego doniesienia. Na to rzekł Nalon: wszyscy złodziejami *(larron)* jesteście (p. 283).

Pyta się Karol Nalona, jakie jest jego zdanie? Nalon mówi: panie, Gérard zdradę knuje. Rzeczą jest niesłychaną, aby ktoś brata, wypędzonego z kraju, za powrotem do więzienia wtrącał i przed tobą oskarżał. Jabym go trzy lub cztery dni zatrzymał, nakarmił, napoił, a potem odejść pozwolił. Ten człowiek nie ma prawości *(loyauté)* i on raczej powinien być powieszony, razem z Gibouardem i opatem, bo wszyscy kłamliwie zeznali. Radzę tedy, abyś się udał z baronami do Bordeaux i tam sąd odbył nad Huonem. — Tak będzie, jak radzisz, rzekł Karol.

Do podróży król gotować się rozkazuje, stu czterdziestu baronów, parów jedenastu ze sobą zabiera, bo dwunastym był Huon. Niech go Bóg strzeże, bo może być osądzony na śmierć. Już widzą

mury Bordeaux, Gérard chce jechać naprzód, ale Nalon nie pozwala. Razem do zamku przyjechali, do biesiady zasiedli. Jedzą obficie, a również i piją, tylko Nalon płacze, od jedzenia wstaje, tak przy tem szturchnąwszy stołem, że wszystkie puhary się wywróciły. — Nalonie, rzecze Karol, co tobie? Nie masz prawa rozlewać mojego wina! — Mam prawo, rzekł Nales, bo mój żal jest wielki, widząc was tak ogłupiałych. Jak to, pyta, do Bordeaux na to przybyliście, aby jeść i pić? Czy we Francyi wina nie macie dosyć? Czy o rękawiczkę tu chodzi? Wszakże mamy sądzić jednego z parów na śmierć i życie i czyż to po pijanemu czynić chcecie? Na Boga ukrzyżowanego, kto jeszcze pić zechce, przyjacielem moim nie będzie. Na rozkaz Karola pacholkowie usuwają stoły, wprowadzony jest Huon z żoną i Gériaume'm. Mieli jeszcze wszyscy na nogach pierścienie żelazne. Zakładnicy Huona stają przed królem i mówią: oto Huon, a my prosimy o zwolnienie [1]). — Uwalniam was, bo sądzę, że mi już się nie wymknie, rzekł Karol. Huon zbliżył się do króla i skłonił się przed nim aż do ziemi. — Panie, rzekł Nales, na Boga, wysłuchaj, co ci chcę powiedzieć! — Zaiste, rzekł Karol, nie zabraniam mu tego! — Huon prosi o litość i tak mówi: Panie, posłuchaj mnie; do Boga i do ciebie, królu i wszystkich obecnych baronów zanoszę skargę na obecnego tu zdrajcę. Jest nim Gérard, którego niech Bóg pognębi. Jest moim bratem, ale fałszywym i okrutnym. Od czasu, gdy Kain zabił Abla, nikt o takim zdradzieckim bracie nie słyszał. Baronowie płaczą na to z litości, spoglądają na Huona i mówią: jakże się zmienił, schudzony jest i pobladły, gdzie się podziała jego dawna uroda! — Panie, mówił Huon, słuchaj, jeżeliś łaskaw. Powiem prawdę przy Bożej pomocy. Byłem zaiste za Czerwonem morzem, przedstawiłem Gaudise'owi twoje żądanie, ale hardy był i ani siwych wąsów, ani czterech zębów dać nie chciał. Do więzienia mnie wtrącił, z którego wydobył mnie Auberon, król mały czarodziejski z Monmur (*Si m'en geta Auberons li faés, Un petit rois qui de Monmur fu nés* p. 289). Ten mi pomógł zabić Admirała i wtedy uciąłem mu wąsy, wyrwałem zęby, Auberon zaś wczarował je w bok Gériaume'a, wyżej biodra, aby nie zginęły. Uczynił to magią, a za wolą Bożą (*Par faérie, par le Dieu*

[1]) Zapomniał menestrel, że zakładnicy byli z Huonem za morzem, razem z nim wrócili i że ich Gibouard z Gérardem zabili i potopili w Girondzie! Mimo to mamy w tem rys godny uwagi feodalnej procedury prawniczej, podobnie, jak w całym sądzie następnym parów nad parem.

volenté p. 290). O takim człowieku nigdy jeszcze nie słyszałeś. *(Car de tel home n'oïstes ainc parler)*. Wtedy powrócić zamierzyłem, zabierając ze sobą córkę admirała, urodną Esclarmondę, którą tam widzisz przy filarze. Liczne przeszedłem przygody i wiele wycierpiałem biedy, ale nie tu miejsce o tem mówić. Wracałem przez Rzym, gdzie apostolik ochrzczoną już Esclarmondę mi poślubił. Nie wierzysz, to każ się u niego zapytać. Opowiedział dalej, jak mu spiesznie było wrócić do Francyi, jak wrócił do opactwa św. Maurycego, jak tam zjawił się Gérard, o wszystko go wypytał, jak nazajutrz z teściem Gibouardem zasadzkę na niego ułożyli, jak mu zabili wszystkich towarzyszy, Gériaumowi z boku wycięli wąsy i zęby, zostawiając ranę, którą on wszystkim pokaże. Ze związanemi w tył rękoma, zawiązanemi oczyma tu nas przywlekli: mnie z żoną i Gériaumem do srogiego więzienia wtrącili, skargę na mnie przed ciebie zanieśli. Jeżeli tu jestem przeciw twemu zakazowi, to mimowoli. Pozwól, niech walczę przeciw nim obu, a jeżeli ich nie przemogę i do wyznania winy do wieczora nie zniewolę, możesz mnie powiesić, ale jeżeli zwyciężę, to oddaj mi w pokoju moje dziedzictwo. — Na to odpowiedział Gérard: Panie, on mówi, co zechce, nigdy takiej złośliwości nie popełniłem, a przeciw bratu ja walczyć nie będę. Niech król postąpi podług swej woli. — Na Boga, zawołał Nales, słuchajcie, jak ten zdrajczyk umie się wykręcać! — Hugonie! rzekł Karol, nie wdaję się w to, coś zrobił i jak, żądam czterech zębów i brody admirała. — Panie, rzekł Huon, zabrali mi je i ukradli. — Karol rzekł dalej: gdyś opuszczał Francyę, zabroniłem ci wracać do twej ziemi, tu cię znajduję, w twoim pałacu, sądu żadnego już nie trzeba, przed wieczorem będziesz końmi wleczony. — Panie, rzekł Huon, miej litość, tu mnie przywlekli, z własnej woli tu nie przyszedłem, przed sąd mnie postaw! — Na to Nales: panie, na majestat Boga, nie bądź okrutnym, nie uciskaj biednego młodzieńca więcej niż trzeba, byłaby to złość i grzech wielki. — Nalesie, rzekł Karol, tego ja nie chcę, niech będzie przed sąd stawiony! Wszyscy się z tego ucieszyli. Usiadł Huon pod filarem, wraz z żoną i Gériaumem, a król tak przemówił: panowie, sądźcie więc tę sprawę nieszczęśliwą, a zaklinam was, abyście nie uciskali Huona dla mojej przyjaźni, ani też nie sądzili fałszywie, aby go uwolnić. Wobec Boga i wszystkich baronów na was wyrok składam.

Usiadł Huon pod filarem wraz z żoną i Gériaume'm, a paro-

wie wyszli do innej sali, tutaj na ławach zasiedli, na siebie często wzajemnie spoglądając. Powstał pierwszy Gautier, z rodu był Ganelona i Hardré'go, chętnie byłby widział Gérarda parem, więc mówi: ponieważ Huon w Bordeaux jest ujęty, powinien być powieszony i końmi wleczony. — Po nim głos zabrał Henris de Saint-Omer: rzekł do Gautiera: usiądź, przestań mówić, na twój głos nikt zważać nie będzie! Zacni panowie, sądzę, że Huon powinien odzyskać swe lenno, ponieważ wszystkie warunki wypełnił. Świadkiem być mu może apostolik. Sądzę także, że Gérard powinien być końmi rozszarpany. — Na nogi wstaje Baudouin, hrabia Flandryi i mówi: usiądź sobie Henryku, nic z tego nie zrobimy, coś powiedział. Raczej prośmy króla z Saint Denis, niech odda Huonowi jego lenno, a Gérardowi niech da inne. — Stary hrabia z Chalons odpowiedział mu tak: mądry jesteś i ładnie mówisz, ale nasze gadanie nie warte guzika. Wyrok zdajmy wszyscy na Nalona i to będzie najlepiej: wszyscy się na tę radę zgodzili, a Nalon nic na to nie powiedział.

Tymczasem Huon pod filarem siedział, a obok niego piękna Esclarmonde, która rzewnie płakała, narzekając: we własnem mieście nikt cię, Huonie, słuchać nie chce. Charlemagne nie chce wierzyć, żeś był w Babilonie. Ale tu poczciwego człowieka nie ma; król nawet jest obłudny. Jeżeli Bóg na twą krzywdę pozwoli, to lepszy dla mnie Mahomet i ja chrześcijanką być przestanę. — Nie narzekaj, mówi jej Huon, nie wiesz, jakie są Boga zamiary.

Sławni byli parowie, już wracają z sądu, wszyscy na nich patrzą, słuchając jaki przynoszą wyrok. Książę Nalon głos zabiera w te słowa: Rozważ, cesarzu zacny, czy tu miejsce, aby sądzić jednego z parów? Każdemu wiadomo, że to należy czynić tylko w Saint-Omer, w Orleanie lub w Paryżu. W jedno z tych trzech miejsc każ go zaprowadzić i tam niech będzie sądzony. — Rozgniewał się Karol, widzi, że to wybieg Nalona[1], aby Huona wyzwolić, już go więcej sędzią nie zrobi. — Przysięgam, mówi, na tę brodę, która mi wisi pod nosem, że jeden tylko zjem obiad, zanim Huon zostanie powieszony i wleczony. Zaraz stół mi zastawiajcie! Cieszy się

[1] Istotnie, był to wybieg widoczny, aby przewlec sprawę, bo poprzednio sam Nalon radził, aby Huona w Bordeaux sądzić. Miejsce sądu nie było też prawem naznaczone, a co do St. Omer, nigdy to miasto do takich miejsc nie należało. Sądzić można, że menestrel swe miasto rodzinne chce znowu w ten sposób uwydatnić.

z tego Gérard, ale ukrywa swą radość. Smuci się Huon. Esclarmonde oświadcza, że gdyby nóż miała, zarazby się przebiła. Stary Gériaume żałuje swej starości pohańbionej. Wszyscy litują się niewinnych, ale jeszcze przed wieczorem dowiecie się, jak Karol słowo swoje złamał.

Auberon był w lesie ze swymi baronami. Przy obiedzie siedząc, miły ten król płakać zaczął ładnemi oczyma (*Li gentis roi se séoit au disner. De ses biax iex commença à plorer* p. 300) i mówi: panowie, przypomniał mi się Huon, którego tak kochałem, a który teraz bardzo jest nieszczęśliwym. Już wrócił do kraju, już poślubił żonę, wyspowiadał się przed apostołem, a własny brat w Bordeaux go uwięził, żelaza na nogi mu włożył. Charlemagne siedzi przy stole i przysiągł na swoją brodę, że po obiedzie Huon będzie powieszony i wleczony. Lecz, na Ukrzyżowanego, siwa broda jego stanie się wiarołomną. Pomogę młodemu. Życzę sobie, aby mój stół przeniósł się do jego pałacu i stanął obok jego stołu, ale o dwie stopy wyżej. Na stole niech się znajdzie mój złoty puhar, róg ze słoniowej kości, pancerz mój błyszczący. Życzę sobie 100.000 zbrojnych, albo i więcej, jeżeli tego potrzeba. — Wszystko się zaraz spełniło. Stół stanął w pałacu obok stołu Karola, na stole róg i pancerz błyszczący i puhar złoty. Widzi to Karol, Nalonowi wskazuje i mówi: Nalesie, jesteśmy oczarowani. — Wszyscy baronowie dziwią się stołowi, także Gériaume głowę podniósł i mówi do Huona: nie lękaj się, widzę pancerz na stole i puhar i róg, wiem na pewne, że pomoc otrzymasz. — Huon Bogu dziękuje.

Oto Auberon już jest w mieście, przy każdej bramie stawia 10.000 ludzi na straży, tyleż do pałacu wprowadza i rozkazuje, żeby nie puścili nikogo żywym, gdy zadmie w róg. Teraz wchodzi do sali z drużyną, ładny jak słońce a tak zamaszysty, że Karola w ramię poszturchnął, kapelusz z głowy mu zrzucił. Mówi Karol: Boże, kto jest ten karzeł garbaty, który ledwie mnie na stół nie wywrócił, kapelusz mi strącił? A taki dumny, że ani słowa nie powiedział? Święta Maryo, jaki on ładny! — Auberon poszedł do Huona, jemu, żonie jego i Gériaume'owi wolą swą okowy z nóg zrzucił, do stołu ich swego zaprosił. Do ręki wziął swój złoty puhar, przeżegnał go krzyżem i oto puhar napełnił się winem. Podał go damie, ta, napiwszy się, Gériaume'owi. — Teraz zanieś go Karolowi, rzekł Auberon do Huona, niech się z niego napije w imię pokoju. Jeżeli nie zechce, gorzko mu za to zapłacę. Karol to sły-

szy, nie wie co myśleć. Cicho siedzi, mówić nie śmie z powodu tych cudowności *(merveilles)*, na które patrzy. Huon podał puhar Karolowi, ten go przyjął, nie śmiąc odmówić, ale skoro go ujął, wino zaraz znikło. Wasalu, rzekł Karol, oczarowałeś mnie! — Nic to, rzekł Auberon, ale złość twoja to sprawiła. Bo puhar ma taką godność *(dignité)*, że tylko zacny człowiek i czysty i bez grzechu śmiertelnego z niego napić się może. Cesarzu, znam ja twój grzech jeden, dawno już popełniony, a bardzo ciężki, z którego nie spowiadałeś się żadnemu księdzu. Gdybym cię chciał poniżyć, powiedziałbym go zaraz [1]). Przeraził się król, lęka się, aby go Auberon nie zawstydził. Huon zaniósł puhar brodatemu Nalonowi, który się z niego napił jasnego wina, ale po nim żadnego nie było już barona, któremuby wino nie było znikło z puharu. Huon wrócił do Auberona, który i Nalona obok siebie posadził, a następnie tak do Karola przemówił: prawy cesarzu, krzywdzisz Huona, odbierając mu jego dziedzictwo, bo to jest człowiek pełen prawości. Zapewniam cię królu, że wszystkie twe polecenia przy mojej pomocy wykonał, wszystko, co powiedział, jest prawdą. Oto Gérard, który zdradził brata, wszystko teraz wyzna za moją sprawą. Gérardzie, zbliż się tutaj, rzekł Auberon, i na mój rozkaz, w imię majestatu Boga, wyznaj prawdę, nic nie kłamiąc. — Drżał Gérard jak liść na wietrze, pobladł i rzekł: na nieby się nie przydało kłamać, poszedłem do opactwa św. Maurycego, aby widzieć brata, a mój teść, Gibouard, de Viesmés, zaczaił się uzbrojony, w lesie, ze swymi ludźmi. — Głośniej mów, rzekł Huon, aby cię wszyscy słyszeli. — Przyznaję, mówił Gérard, że źle postąpiłem, wywabiłem brata z opactwa o północy, a gdyśmy przybyli do lasu, zacząłem sprzeczkę, co słysząc teść mój, wypadł ze 60 ludźmi zbrojnymi, wnet zabili ludzi Huona, 12 do Girondy wrzucili, Huona, żonę jego i Gériaume'a pochwyciliśmy, skrępowaliśmy im ręce w tył, oczy zawiązali, do miasta przyprowadzili. Ja przeciąłem bok Gériaumowi, aby wydobyć brodę i zęby. Zaraz je przyniosę, jeżeli chcecie. Brata do więzienia wtrąciłem, w klasztorze zabiliśmy opata, ponieważ nie chciał nam wydać

[1]) O tym tajemnym grzechu Karola mowa jest kilka razy w poezyi średniowiecznej, ale dopiero późniejszej, do której i Huon należy. Nasz menestrel powściągliwie tylko napomyka o nim, inni mówią wyraźnie, a do takich należy nawet Karlamannussaga. Punktem wyjścia tego zmyślenia było niezwykłe przywiązanie, jakie Karol w poezyi zawsze okazywał dla Rolanda, syna swej siostry i księcia Milona. Otóż powiedzieli następnie, że Roland nie był synem księcia Milona i t. d.

skarbów Huona. Na jego miejsce tego ustanowiliśmy mnicha. Wszystkie tam zabrane skarby tu przenieśliśmy. z tego kazałem 10 koni objuczyć. z nimi na dwór się udałem. aby oskarżyć brata. Nie szczędziłem bogactw. bo spodziewałem się. że gdy będzie powieszony i wleczony. całe jego dziedzictwo obejmę. Do tej zdrady i złości namówił mnie Gibouard de Viesmés. bez niego nie byłbym o tem myślał. — Rzekł Auberon: słyszałeś Charlemagne. jak uczciwie postępowali Gibouard i Gérard względem Huona? Jak pragnę zbawienia. tak za to wisieć będą. a wraz z nimi ten nowy opat z mnichem. za świadectwo. które złożyli. – Panie. rzekł Nalon do Karola. teraz widzisz. czy to jest grzechem. krzywdzić zacnego człowieka. – Wszyscy baronowie żegnali się ze zdziwienia. jak mógł Gérard taką złość popełnić. Rzekł Auberon: chcę. aby wąsy i zęby admirała. schowane przez Gérarda. tu na stole się zjawiły. Stało się tak. jak powiedział. a Francuzi patrzeli na to ze zdziwieniem. Do Auberona tak Huon przemówił: Panie. bądź łaskaw przebaczyć Gérardowi. pogodzimy się ze sobą. bo zdradę i okrucieństwo za namową Gibouarda popełnił. Ja mu odstąpię połowę mej ziemi! — Słysząc to Francuzi. popłakali się ze zdziwienia. — Rzekł Auberon: nic ich nie wybawi. Życzę sobie. aby byli zawleczeni na błonie wszyscy czterej przez czarodziejstwo i godność moją [1]. Na szubienicy ma być Gérard powieszony i ten jego Gibouard de Viesmés. a z nimi opat i mnich jego. którzy im świadczyli. Życzę sobie. aby szubienica zaraz stanęła tak wysoka. jak strzała z łuku sięgnie. — Wszystko stało się zaraz. jak powiedział. i taką była ich zapłata. Karol to widząc. bardzo był przestraszony. Wobec wszystkich baronów zawołał: zaiste. ten człowiek jest Panem Bogiem. gdyby zechciał. wszyscy bylibyśmy zabici. *Par foi dist Karles, cis hom est Damedé, Se il voloit. nous seriens tout tué* (p. 308). Na to Auberon: prawy cesarzu. nie jestem Bogiem. tylko człowiekiem. Imię mi Auberon. urodziłem się w Monmur. wychował mnie starannie Juliusz Cezar. który to kazał drogi wytyczyć i zbudować. Matką była mi feja Morge. bardzo urodna. Wielka była uciecha z moich urodzin. Juliusz. mój ojciec. ogłosił wielką uroczystość. na którą się zebrała znaczna liczba urodzonych baronów. Przybyły także feje do matki; jedna niezadowolona sprawiła. że jestem karłem garbatym. co mnie

[1] *Ains les souhaide la sus enmi les prés. Que il i soient tous IIII traîné Par faerie et par ma disnité* p. 308

bardzo boli. Aby to naprawić, zrobiła mnie najładniejszym po Panu Bogu. To też jestem ładny, jak słońce w lecie. Ale nie chcę wszystkiego powtarzać, co mi dały inne feje. Wiedz cesarzu, tak niech mi Bóg pomoże, że bardzo lubię prawość, wierność i uczciwość i dlatego kocham młodego Huona. *Moult aimme droit et foi et loiauté, Pour chou aim jou Huon le baceler* (p. 309), ponieważ jest dzielny i o tem się przekonałem. Po tych słowach przywołał Huona i rzekł do niego: przyjacielu, wręcz Karolowi wąsy i zęby trzonowe admirała, a on ci odda twoje dziedzictwo. Tak się stało. Karol mu przebaczył, wobec wszystkich go uściskał i ucałował. Zgoda nastąpiła. Huon otrzymał całe swoje dziedzictwo. Wszyscy baronowie z tego się ucieszyli, najbardziej Nalon brodaty.

Już się dwór rozszedł. Auberon do Huona tak przemówił: rozkazuję ci, abyś po trzech latach przybył do stolicy mojej Monmur. Otrzymasz całe moje królestwo, a zarazem godność moją: *Si averés toute ma roiauté Et avec chou avés ma disuité* (p. 309). Mogę to przekazać komu zechcę, wiedz bowiem, że i tę moc przy urodzeniu otrzymałem. Kocham cię szczerze. Złotą koronę na głowie nosić będziesz, a twoje dziedzictwo odstąpisz Gériaumowi, który, służąc ci wiernie i w trudach, zarobił sobie na to, a jest zacnym człowiekiem. Już sam na ziemi w czarodziejstwie *(en faerie)* zostać nie chcę, pójdę do nieba, bo Bóg mi to oznajmił. Miejsce moje po jego prawicy. Przykazuję ci jeszcze, abyś nigdy przeciw królowi nie walczył. Panem jest twoim i wierność mu winien jesteś. — Huon odpowiedział: wszystko to uczynię[1]. Auberon teraz żegna się z wszystkimi, całuje Huona, ściska Karola i jeszcze raz za Huonem go prosi. Poczem przeniósł się do Monmur z całą drużyną. Karol do Paryża wrócił. Huon został w Bordeaux. Wnet do opactwa św. Maurycego się udał, wszystkie szkody nagrodził, dobrą ziemię mu nadał, godnego opata naznaczył. Cieszyli się wszyscy: mieszczanie i baronowie z powodzenia Huona, cieszyli się Gériaume i Esclarmonde.

[1]) Huon otrzymuje dziedzictwo królestwa w Monmur, natomiast księstwo Bordeaux przekazuje Gériaumowi. Przypomina nam to Partenopeusa, który, zostawszy cesarzem w Konstantynopolu, swoje hrabstwa we Francyi Gaudinowi odstąpił. Za tym przykładem idąc, Huon jest jeszcze wspaniałomyślniejszym, bo widzieliśmy, że miasto i ziemię Tormont nadał gospodarzowi Joifroi, Dunostre, a później nawet Babilon Sebili. Rozumie się, że to są zmyślone niedorzeczności, ale z tego względu godne uwagi i znamienne, że przedstawiają, w jaki sposób możny baron cnotę wspaniałomyślności miał wykonywać.

Już więcej o Huonie, ani Auberonie małym królu nie wiem, więc kończę pieśń moją. Wy wszyscy, którzyście mi dali pieniędzy, proście Boga, aby wam pozwolił wykonać dobre czyny, za nie do nieba was przyjął, mnie razem z wami, który to wam opowiedziałem.

De Huelin ne vous sai plus conter,
Ne d'Auberon, le petit roi faé,
Ains nous convient nostre cançon finer.
Si proiiés Dieu, li roi de maïsté
Vous ki m'aves de vos deniers donné,
Que Diex vous laist tés oeuvres demener
Qu'en paradis vous meche reposer.
Et moi aveuc, ki le vous ai conté.

PRZEGLĄD DOTYCHCZASOWYCH PRAC O „HUONIE Z BORDEAUX".

Poemat o Huonie z Bordeaux był przedmiotem dość licznych już prac szczegółowych. Pisali o nim następni uczeni:

1. Guessard i Grandmaison w przedmowie do swego wydania z r. 1860. I—LIV—CXXV.

2. Gaston Paris w Revue germanique 1861, p. 350—390.

3. Léon Gautier w Les épopées françaises II 552—588 (1868), inaczej nieco w III (1880) p. 719—773.

4. Paulin Paris: Hist. litt. de la France tom XXVI (1873) p. 41—93.

5. A. Longnon: Romania VIII (1879) p. 1—11.

6. Caspar Riedl w Zft. für vergl. Litteratur 1890.

Językiem utworu zajmował się H. Bächt 1884, oraz M. Friedwagner 1891. Wyraz panujących dzisiaj zapatrywań, na podstawie tych prac poprzednich daje G. Gröber w Grundriss d. rom. Philogie II. 1 p. 549, oraz H. Suchier w Geschichte d. fr. Litt. p. 31. Już po nich ogłosił K. Voreztsch obszerną o tym poemacie monografię pod tytułem: Epische Studien I Huon von Bordeaux 1900, XII str. 420 i to jest praca ostatnia. Wszystkie omówimy tutaj po kolei.

G u e s s a r d i G r a n d m a i s o n o poemacie. Uczeni ci poprzedzili wydanie swe obszernym wstępem, w którym utwór omawiają. Widzą w nim trafnie połączenie składników właściwych pieśniom dziejowym (*chansons de geste*) i romansom greckim (*romans de che-*

valerie). Czas napisania kładą pomiędzy 1180—1200. albo raczej 1170—1210. a więc w przecięciu na koniec wieku XII. początek XIII. Wywodzą autora z Pikardyi, a bliżej jeszcze z miasta Saint-Omer. Wykazują, że wersya przez nich ogłoszona jest starszą, aniżeli przez Ferd. Wolfa, na podstawie niderlandzkiej przeróbki przypuszczana, wersya inna. Przypisują poematowi wartość wielką, co jest potwierdzone także długą wziętością jego we Francyi w różnych przeróbkach, oraz rozpowszechnieniem jego treści za granicą. Wyliczają także znane im rękopisy, najciekawszem jest atoli, co podają o pochodzeniu baśni o Auberonie, przytaczając dosłownie wiadomość podaną im przez markiza Villemarqué, gorliwego miłośnika rzeczy celtyckich. Uczony ten wskazuje na to, że w podaniach celtyckich znaną jest postać do Auberona podobna. Zwie się *Gwyn-aron,* albo *araun*. Otóż *Gwyn* znaczy dzień lub świt; opowiadają o nim, że wyszedł z chmury jak błyskawica, wychowany był przez feję Morganę. Ma tylko trzy stopy wysokości, posiada róg do śpiewania. Jest królem fei, umie przybrać różne postaci, zna wszystkie tajemnice natury, z gwiazd przepowiada przyszłość. Widzimy, że rzeczywiście Gwyn-aron do Auberona bardzo jest podobny. Baśni irlandzkie dają mu znakomitego konia, na którym w jednej chwili może się przenieść z jednego końca ziemi na drugi, robią z niego opiekuna wojowników, który daje zwycięstwo przeciw najsilniejszym wrogom, ale wszystko to jest naznaczone także we francuskim poemacie Otóż Villemarqué sądzi, że Auberon od Gwynarona pochodzi, gdyż zarówno charakterem jak i nazwiskiem go przypomina. Przyjmuje przeto, że Bretończycy od dawna znali tę postać i że od nich przejął go francuski poeta. Otóż autor Huona pochodził z Flandryi, z miasta St. Omer, język bretoński z pewnością był mu obcym, nie wiemy tedy, jak mógł przełożyć tak dokładnie Gwynarona na Auberona. Ale i my sądzimy, że Gwyn-aron z Auberonem w najbliższym zostaje związku. Być może atoli, że raczej Gwynaron pochodzi od Auberona. Nazwisko to ostatnie przypomina wyraz *alba, aube,* co ze złożonym sufiksem *eron* (*er-on*) daje Auberon. Sufiks *eron* jest dość rozpowszechniony w języku francuskim, jak świadczą wyrazy: *bûcheron* (od *buche*), *forgeron* (od *forge*), i p. Bretonowie tedy *Aube* przetłómaczyli na *Gwyn*, dodając do tego *aron* jako sufiks. Nie Francuzi przemienili Gwynarona na Auberona, lecz odwrotnie. Tak możnaby sprawę tę tłómaczyć. Rozstrzygającem byłoby to, czy są zabytki keltyckie starsze od poety z St. Omer.

a dające świadectwo o świecie czarodziejskim, w którymby się i Gwynaron znajdował. Otóż wiadomości swoje czerpał Villemarqué z dzieła *Myvyrian Archaeology*, wykonanego przez entuzyastów keltyckich w XIX w., ale bez krytycznej dokładności. Autentyczne dawne zabytki nic o *Gwynaronie* nie mówią. Na pewne przypuścić można, że to jest postać późniejsza i że właśnie z poematu o Huonie pochodzi. Taki bowiem jest stwierdzony stosunek kilku opowiadań w *Mabinogion*, które także jako źródło poematów francuskich podawano, a które naodwrót z nich właśnie do irlandzkiej literatury przejęte zostały.

Przeciw przypuszczeniu Villemarqué'go stawiamy tedy przypuszczenie odwrotne. Ani jedno, ani drugie dowiedzionem nie jest. Francuski keltolog od razu do keltyckich podań przeskakuje, nie podejmując wcale wytłómaczyć, na jakiej podstawie wytworzyć się miały, a jako dowód ich dawnego istnienia, podając, podług metody folklorystycznej, późniejsze ich pojawienie się. Sprawa się wyjaśni, gdy zdołamy wskazać na inne, a autentyczne pochodzenie tej postaci.

Zdanie Gastona Paris. Po wydawcach poematu zajął się objaśnieniem jego Gaston Paris, przez lat 40 bardzo zasłużony przewodnik filologii romańskiej we Francyi, mąż niezwykłej pracy i uczoności. Uczynił to już roku 1861 w rozprawie pod tytułem: *Huon de Bordeaux*[1]). Tutaj oświadcza, że przypuszczenie Villemarqué'go jest nieprawdopodobne, co i my sądzimy. Ale czy może z tego je odrzuca powodu, że metoda folklorystyczna jest błędną? Nie, on jest najgorętszym jej zwolennikiem, jak się to zaraz okaże Przedewszystkiem wskazuje na to, że w niemieckiej literaturze znany jest Alberich (Elberich). Otóż Alberich i Auberon, to, podług niego, postać jedna i ta sama. Pierwszy pojawia się w roli całkiem podobnej w Nibelungach i w Ortnicie, drugi w poemacie o Huonie. *L'Alberich des Nibelungen, l'Auberon d'Huon de Bordeaux, l'Elberich d'Ortnit, sont le même personnage.* Wykluczoną jest możliwość, aby starofrancuski poeta zapożyczył się w niemieckiej literaturze, bo tego nie ma żadnego przykładu; ale i to wydaje się francuskiemu autorowi mało prawdopodobnem, aby poeta niemiecki naśladował w tej postaci pieśń francuską (chociaż, dodamy tutaj od siebie, przykłady tego są liczne). *Ce n'est pas la peine d'imiter pour prendre si peu de chose à son modèle.* Nie potrzebował nawet tego czynić, boć

[1]) Revue germanique, Paris 1861 p. 350—90. Od roku 1861 G. Paris zapatrywań swych nie zmienił aż dotąd, jak to widać z rozprawy ogłoszonej r. 1900 w Romanii XXIX p. 218, gdzie je umocnił jeszcze, jak to niżej podajemy.

Alberich istniał w niemieckiej tradycyi oddawna. Zdaje się bowiem, że postać ta znachodziła się już w odwiecznych epickich tradycyach Franków, którzy, zdobywając Gallią, przynieśli je ze sobą; z drugiej zaś strony te same tradycye pozostały w kraju, z którego wyszli, a więc w Germanii. I oto niespodzianie pojawiają się one na początku wieku trzynastego, niezależnie od siebie w poemacie o Huonie we Francyi, a w Niemczech w poemacie o Ortnicie (raczej w Nibelungach). Przyznaje tedy G. Paris ludziom owego czasu pamięć olbrzymią, boć mieli dochowywać tradycye o Auberonie-Alberichu przez więcej niż ośm wieków, przyczem dziwić się można, że w jednym i drugim kraju odwleczono ich poetyckie ukształtowanie właśnie aż do wieku trzynastego.

Pozwolimy sobie zauważyć dalej, że równość nazw Alberika i Auberona wcale tak pewną nie jest, jak sądził G. Paris. Alberik daje po francusku Aubri, zaś Aubri i Auberon (Oberon) mogą być nazwami różnemi. Wiadomo, że postać tę przejęli Szekspir, później Wieland; dlaczegóż tedy zatrzymali obaj nazwę Oberon, nie wymieniając jej na Alberika? Chyba dlatego, że o identyczności tych nazw i postaci nic nie wiedzieli. Nikt też nie zaprzeczy, że nazwa *Oberon* nie ma charakteru germańskiego. Wynika z tego, że identyfikacya obu nazw może być zbyt pospieszną; przyjęcie zaś podań pragermańskich, które miały być zaniesione do Francyi, tam zarówno jak w Niemczech, przetrwać w ukryciu lat 800 i dopiero wtedy przejść do poezyi, jest pomysłem całkiem folklorystycznym, to znaczy zgoła nieprawdopodobnym. Wątpić bowiem należy, aby się jakiekolwiek podania przez tak długi czas u jakiegokolwiek narodu przechowały.

Pospieszamy dodać, że G. Paris powołuje się na świadectwo daw..ego dzieła historycznego pod tytułem: *Annales historiae illustrium principum Hannoniae* (Hainaut w dzisiejszej Belgii), którego autorem był Jakób de Guise. W dziele tem mają być wieści o dawnym Alberyku, więc mimo że Jakób de Guise pisał dopiero w wieku XIV, wieściom tym przypatrzyć się należy [1]. Czytamy tam (p. 120), że po śmierci Clodiona rządził Frankami Meroweusz, który nie był synem jego, ale z jego woli objął rządy. Od niego to Frankowie nazwani zostali Merowingami. Otóż Clodion miał trzech synów nie-

[1]) Annały te wydane zostały przez markiza de Fortin d'Urban, pod tytułem: Histoire de Hainaut 1824—34, tomów 22; w skróceniu zaś w Monumenta Germaniae SS XXX pars I, p. 44—334. Przytaczamy podług Monumenta.

letnich, z którymi matka uciekła aż do Turyngii (skąd pochodziła) przed przywłaszczycielem. Gdy wyrośli, zdobyli na Merowingach Austrazyą. Nazywali się: Alberikus, Reginaldus, Rancharius. Od tych to trzech synów wywodzi się szlachetne potomstwo Karolingów, Hanończyków, Lotaryngów, Brabantów oraz Namurczyków. *Ab hiis denique tribus filiis nobilis progenies Karlentium, Hanoniensium, Lotharingorum et Braebantiorum, atque Namurcensium sumpserunt exordium*[1].

Zatrzymajmy się tutaj, aby się zapytać, co to ma znaczyć? Znaczy, że owe wymienione rody książęce wywodzą się wprost od Clodiona, który był panem Meroveusza przywłaszczyciela i nieuczciwego człowieka. Pochodzenie ich jest zacniejsze, niż królów Merowingskich we Francyi. Do tej zacności przypuszczeni są także Karolingowie, a zarazem książęta lub hrabiowie Hanonii, Lotaryngii, Brabantu, Namur są tej samej zacności, co Karolingowie, wyższej zaś niż Merowingowie, a tem bardziej Kapetyngowie, których wieści, do powyższych podobne, od rzeźnika wywodziły.

Idźmy dalej. W księdze ósmej znajdujemy katalog książąt Hanonii, katalog nad podziw dokładny, zaczynający się od Priama, od którego poprzez Marcomirisa[2]) i Pharamonda już jesteśmy przy Clodionie. Wiemy, że jednym z synów Clodiona był podług owego historyka Alberikus. Owoż od tego Alberika poprzez 32 generacye prowadzi nas kronikarz aż do swego czasu, bez żadnej choćby najmniejszej przerwy. Ma to znaczyć, że jeżeli wszystkie owe rody austrazyjskie są zacnego pochodzenia, to ród książąt Hanonii chyba jest pierwszym pomiędzy nimi, wywodząc się bez przerwy od Alberyka najdzielniejszego, choć nie najstarszego, z dzielnych synów Clodiona.

Czytajmy, co o nim mówi:

Alberik, młodszy syn Clodiona, tak się odznaczał zmyślnością, zabiegliwością, odwagą i dzielnością, że kilkakrotnie pobił w boju Merowingów, którzy mu królestwo zabrali. Najczęściej przebywał w lasach, bogom i boginiom gorliwie ofiary składał, pogaństwo odnowił, spodziewając się, że bogowie oddadzą mu królestwo, bo wróżby zapowiedziały mu w imieniu Marsa i Jowisza, że królestwo jemu albo jego potomstwu całkowicie, a może powiększone jeszcze, oddanem będzie. Na podstawie tej przepowiedni, zgromadził liczne wojska.

[1]) l. c. liber IX ed. Sackur p. 118 n.

[2]) O nim była mowa przy Partenopeusie, który także od Priama i Marcomirisa pochodzić miał.

odnawiał miasta i zamki jak np. Strassburg, Toul, Epinal, Plombières. Liczne budował ołtarze i świątynie w Austrazyi, w Wogezach i Ardenach. W lesie wogeskim, na pewnej górze, zbudował bardzo silną twierdzę ku pamięci ojca. W środku królestwa, w lesie Ardeńskim, odbudował z fundamentów twierdzę Namur i ołtarz Merkurego, co się dzisiaj nazywa twierdzą Sansona, oraz inne twierdze, jakoby niedostępne, powznosił. Tenże Alberik świątynię Minerwie zbudował na górze, która się teraz u chrześcijan nazywa górą świętego Aldeberta, a wtedy nazywała się górą Alberyka. Inną świątynię na nowo zbudował na innej górze niedalekiej, nazywanej górą Alberyka, teraz zaś przez chrześcijan nazywa się po francusku: *li houppe d'Albertmont*[1]. Merowingów, którzy go chcieli zabić, a ziemię jego spustoszyć, zwyciężył w bagnach nazywających się *Mucvin*, to znaczy Merowingi, niedaleko Castrilocum, oraz Mirewant, obok Condatum (Condé). Merowingowie, zwycięstwo to przypisując bogom leśnym, przez długi czas spokojnie się zachowywali. Alberyk od Merowingów nienawistnie nazwany został czarodziejem z tego powodu, że go zwyciężyć nie mogli, od niego zaś, przebywającego w lesie, często byli zwyciężani. Z żoną swoją miał wielu synów z których pierworodny następcą był w królestwie Austrazyi i ojczystych ziemiach, których po Alberyku i po dziadku Clodionie dzielnie przeciw Merowingom bronił. Alberyk, wiekiem złamany, umarł i pogrzebany został obyczajem saraceńskim (*more Saracenico*) na pewnej górze na obszarze Nerwijskim (*in territorio Nerviensi — Nivernensi*), gdzie wielkie drzewa przesadzono; wtedy to nazywało się ołtarzem, dziś grzywą lub czubem Alberyka (*tunc ara, sed nunc coma seu Huppa Alberici*) u mieszkańców się zowie.

Czas się zatrzymać, aby rozważyć to, czegośmy się dowiedzieli od Jakóba de Guise. On wie, że Frankowie z czasów Meroweusza byli poganami, ale tego już nie wie, jakich bogów mieli dawni Germanie i oto przypisuje im cześć Marsa i Jowisza, Merkurego i Minerwy; przypisuje im stawianie świątyń i ołtarzy, przypisuje posiadanie miast i zamków. Wszystko to świadczy, że jego wiado-

[1]) Widocznem jest, że kronikarz w miejsce Alberta albo Aldeberta (Adalberta) samowolnie podsuwa Alberyka, a mimo to G. Paris powołuje się na to fałszowanie, mówiąc, że legenda o Alberyku była bardzo dawną: *puisqu'elle a fait donner à plusieurs lieux des noms qui la rappellent, rattache ce personnage aux plus antiques souvenirs de Francs* i t. d. (l. c.). Przy takiej metodzie można dojść do najnieprawdopodobniejszych wniosków.

mości, choćby je miał z drugiej ręki, nie opierają się bynajmniej na dawnych tradycyach, lecz są tendencyjnymi wymysłami. Istotnie mówi on także o Alberyku synu Clodiona, dawnym księciu Austrazyi, ale uważmy, na czem się opiera jego twierdzenie, że ten książę istniał w Austrazyi. Oto na nazwie *la houppe d'Albermont*, co znaczy czub góry *Alberta*, podczas gdy on dowolnie rozumie to jako czub góry *Alberika*. Podobnie *Muevin* i *Mirevant* mają znaczyć miejsca, gdzie Merowingowie pobici zostali i to wtedy, gdy ich jeszcze nie było, tylko sam Meroweusz. Boć ród jego dopiero w przeciwieństwie do Karolingów nazwano Merowingami. Gdy tedy Jakób de Guise o Alberiku, który przecież tak liczne miał posiadać miasta i zamki, opowiada, że przebywał w lesie i że go posądzano o czarodziejstwo, to, wobec faktów co dopiero uwydatnionych, wątpić nam się godzi o dawnej tradycyjności tych rysów. Być może, że one nie są całkiem zmyślone, tylko przejęte z poematów o Alberiku, które się podawały jako historyczne, a o których niżej mówić będziemy, przypominając zarazem, że już Auberon w poemacie o Huonie żyje w lesie i potężnym jest czarodziejem. Saraceński pogrzeb, jaki daje kronikarz Alberikowi wtedy, gdy jeszcze nikt w Europie o Saracenach nie wiedział, jest nowym dowodem fantastyczności jego opowiadania.

W rozdziale IX wymienionego dzieła znajdujemy następny o Alberiku dodatek: Jeszcze za życia swego Alberik, syn Clodiona, ożenił starszego syna swego Wauberta z siostrą cesarza Zenona, a za pośrednictwem Teodoryka, dziadka jego ze strony matki. Z tą żoną miał dwu synów, Auberta i Wauberta, których później cesarz Zenon, z powodu niebezpieczeństwa, od Merowingów im grożącego, kazał przyprowadzić do Rzymu, gdzie też zostali senatorami rzymskiego państwa za sprawą Teodoryka. Oto już wszystko.

Z ostatniego ustępu widzimy, że Jakób z Guise ma jakieś wiadomości historyczne, zna cesarza Zenona, wie, że Teodoryk (ostrogocki) żył w tym samym czasie, ale tego już nie wie, że Zenona w Rzymie nie było; nie wie też, czem był Teodoryk w Italii. Można tedy przyjąć, że co o pobycie synów Alberika w Rzymie opowiada, albo co dla honoru Austrazyi o małżeństwie Wauberta z siostrą Zenona donosi, są to jego własne, historyą nie stwierdzone wymysły. Źródłem ich może być ta okoliczność, że w poemacie Auberon pomógł Huonowi do małżeństwa z Esclarmondą, podobnie też Elberich Ortnitowi, jak niżej zobaczymy.

Nie da się zaprzeczyć, że pomiędzy Alberikiem u Jakóba z Guise a Auberonem jest jakieś w dwu rysach podobieństwo. G. Paris uważa imię Auberon za jedno z imieniem Albericha w Nibelungach, Elbericha w Ortnicie. Przypatrzmy się dokładniej temu twierdzeniu: oba ostatnie imiona mają w etymonie *alb* — *elb*, po skandynawsku *elf*. Stajemy wobec pytania, czy w etymonie tym zawarte jest znamię czarodziejstwa i mieszkania w lesie?

Elfy i Alberichy. Powszechnie się przyjmuje, że nazwa Alberich wywodzi się z tego samego źródłosłowu, co *elf*, a przyjmuje się nie bez podstawy, ponieważ górnoniemiecki *alp* plur. *elbe*, przedstawia się w nordyjskiem jako *alfr*, w anglosaskiem jako *älf*, z czego późniejsze *elf*. Zaznaczyć należy, że wyraz *alp* nigdzie się w staroniemieckich zabytkach nie pojawia; dopiero w średnioniemieckiem od XIII wieku począwszy, chociaż nazwy Alberich, Albing, Albgost, znachodzą się już w owym czasie, ale dla nas nie jest całkiem jasnem, czy one pochodzą z tego samego źródłosłowu, co alfy. Bo Alpy sa w tym czasie zawsze karłami i zawsze złośliwymi. Schade określa je w sposób następny: *alp. mhd, gespenstisches, zwerghaftes neckendes Wesen*[1]). Okazuje się to z wyrazu *alpdrücken*, co znaczy duszenie przez zmorę, jak mówią w Słowiańszczyznie. Jest więc *alp* w swym pierwotnym charakterze czemś podobnem do zmory, a duchy zwane *Maren* = z-mory znane są także w mitologii niemieckiej. Są to wogóle straszydła, które ludzi dręczą, a nawet w obłęd wprowadzić ich umieją. W niczem tedy do Oberona podobne nie są. Najnowsi mitologowie niemieccy, jak Morf, wywodzą je od dusz zmarłych, co może być trafnem. Wyobrażano je sobie w postaci karłów, a cały ich szereg wymienia po nazwisku Snorra Edda, nordyjska poetyka Snorri'ego z wieku XIII, bliżej ich nie charakteryzując. Otóż Albericha pomiędzy nimi nie ma, coby znaczyło, że to nazwisko nie pochodzi z dawnej, Germanom wspólnej mitologii. Wracajmy tedy do Niemiec, wypada nam bowiem przypatrzyć się, jak się przedstawia Alberik w średniowiecznej poezyi.

Alberich w pieśni o Nibelungach. Wiadomo, że karzeł Alberich pojawia się w Nibelungach, a więc na samym początku wieku XIII. Jest to jego najstarsza charakterystyka. Oto czego się tam dowiadujemy. Sigfrid wyjechał sam jeden szukać

[1]) Altdeutsches Wörterbuch² p. 12.

przygód (awantur). Przed górą pewną spotkał dwu młodych królewiczów: Schilbunga i Nibelunga. którzy z ludźmi z głębi góry wynieśli ogromne skarby. aby je pomiędzy siebie podzielić. Zobaczywszy Sigfrida. zaprosili go. aby on ten podział wykonał. wnet atoli przyszło do sprzeczki. napadli go. W obronie własnej pokonał ich 700 ludzi. zabił dwunastu ich przyjaciół. silnych jak olbrzymy. oraz ich obu. Stał się przez to panem skarbu i ziemi Nibelungów. Teraz napadł go karzeł Alberich. aby pomścić się śmierci swych panów. Walczyli ze sobą jak lwy dzikie. aż Sigfrid zabrał karłowi płaszcz niewidzialnym czyniący (*Tarnkappe*). a przez to go swym niewolnikiem uczynił. Sigfrid kazał skarb przenieść tam. skąd był zabrany (w głąb góry). a Alberichowi. który mu przysiągł służyć jak parobek (*so sin Kneht*). poruczył straż nad nim. — Takie jest opowiadanie Hagena o Sigfridzie i Alberichu w Nibelungach. Widocznem jest. że ten Alberich w Nibelungach z Auberonem nic nie ma wspólnego. tylko małą postać. zresztą charakter ich całkiem odmienny. Alberich żyje w głębi góry. Auberon przez powietrze przelatuje. Alberich służył już Nibelungom. pokonany zobowiązał się służyć „jako parobek“ Sigfridowi. Auberon zaś tak jest potężnym. że w samym Charlemagne'u budzi przestrach i posłusznym go sobie czyni. Mamy tedy prawo powiedzieć. że Auberon i Alberich nie są tą samą postacią. Widzieliśmy atoli. że G. Paris także i Elbericha w Ortnicie za tę samą osobę uważa. co Auberon i co Alberich. to też przypatrzmy się teraz temu utworowi.

Poemat o Ortnicie[1]) obejmuje pieśni ośm, ale krótkich, pisany jest w strofach czterowierszowych o wierszach długich. nie zawsze prawidłowo zbudowanych, ale zawsze zawierających cezurę na połowie. Rymy następują po sobie parami. Strofy są całkiem takie same, jak w Nibelungach. a nie da się zaprzeczyć. że wiersze te są bardzo podobne do alexandrynów[2]). Podług wydawców. utwór ten napisany jest około roku 1226. ale uzasadnienie tej daty wydaje się nam bardzo słabem. Jest on prawdopodobnie późniejszy. Ogólny zarys treści jest następny:

Znaleziono w Suders[3]) książkę grubą i z dziwnem pismem,

---

[1]) Deutsches Heldenbuch I Ortnit. 1871.

[2]) Mają zawsze cezurę w środku. tylko stałej liczby zgłosek nigdy nie mają, zawsze atoli około dwunastu.

[3]) Tyrus nazywał się u Arabów Szur, u Francuzów Sur, u Niemców Suders, jak tłómaczą wydawcy.

co tak gniewało pogan, że ją zakopali. Teraz będziemy z niej mieli dużo uciechy (tak obiecuje śpiewak). Powiada nam ona, że był w Lombardyi (*ze Lamparten*) potężny król Ortnit. Matka jego długo nie miała dziecka, czego ulitował się czarodziejski karzeł Elberich, żyjący niewidzialny w lesie i zaspokoił przemocą jej życzenie, poczem znów do lasu wrócił. Spłodził w ten sposób syna Ortnita, który, gdy wyrósł, dowiedział się o dziwnie urodnej księżniczce, córce pogańskiego króla w Suders. Opowiadał mu o niej wuj jego król Eliasz z Rosyi. Nikt jej dotąd otrzymać nie mógł, już 72 głowy posłów ściętych sterczą tam na murach. Tak król przyjmuje wszystkich dziewosłębów, bo oto sam myśli wziąć ją za żonę, gdy mu umrze stara jej matka. — Widocznem jest, że ten motyw wstępny odnosi się do łacińskiej dawnej powieści o Apoloniuszu z Tyru, jako pierwszego źródła.

Ortnit, nie zważając na niebezpieczeństwo, postanowił sam się wyprawić za morze i zdobyć księżniczkę przemocą. Matka poradziła mu, aby się udał na lewo w góry lesiste, ku skałom, a tam pod rozłożystą lipą będzie miał dziwną przygodę (*aventiure*). Dała mu pierścień, którego kamyk posiadał tę moc, że tylko jego posiadacz mógł widzieć karła Elbericha, dla innych niewidzialnego. Istotnie w lesie spotkał tego karła, małego jak dziecko ładne, lśniącego od jedwabiu, złota i drogich kamieni. Karzeł był bardzo silny, trzeba było z nim stoczyć walkę, był podstępny, wyłudził pierścień od Ortnita i wyszydził go, stawszy się znowu niewidzialnym, ale przytem dał mu naukę roztropności. W końcu objawił mu, że jest jego ojcem, obdarzył go zbroją: hełmem, misiurką, nanożnikami, tarczą, dobrym mieczem *Rose*. Wszystko to błyszczało od złota i klejnotów, wszystko było przez Elbericha samego ukute, w głębi góry. Przyrzekł mu przynieść pomoc skuteczną, ale pod warunkiem, żeby matce najmniejszego nie uczynił wyrzutu.

Jasnem jest, że Elberich jest bardzo podobny do Albericha w Nibelungach: jest mały, mimo to bardzo silny, nie usłuży prędzej, aż się go przemoże, żyje wśród skał. Obaj są niewidzialni; jeden przy pomocy płaszcza, drugi zawsze i tylko posiadacz czarodziejskiego pierścienia widzieć go może. Taki jest stosunek dwu tych karłów do siebie. Nie da się atoli zaprzeczyć, że Elberich

[1]) Zaznaczamy, że śpiewak niemiecki nie powołuje się na żadne ludowe podania, lecz na książkę dziwnemi literami pisaną, a wykopaną na Wschodzie.

w Ortnicie bogaciej jest uznamionowany, aniżeli Alberich w Nibelungach. Jedne z tych znamion są jakoby rozwinięciem tych, które już Alberich posiadał w zarodku. Tak n. p. gdy go widzimy kowalem, niezrównanym płatnerzem, pracującym w głębi góry, co nam przypomina Etnę i Wulkana z Cyklopami, którzy przecież także kuli świetne zbroje. — Wszelako Elberich posiada inne rysy jeszcze, które się jako rozwój charakteru Elbericha rozumieć nie dają. Tak n. p. gdy jest bardzo ładny, bardzo hojny, ponadto życzliwy, pomocny, przyczem stawia warunki. Te rysy nie dadzą się wywieść z szerokiego charakteru karłów germańskich, one pochodzą skądinąd. Najprawdopodobniej z postaci Auberona w poemacie francuskim, o którym niemiecki Spielmann coś wiedział. Nie rozumiejąc atoli, dlaczego Auberon tak bardzo zajął się Huonem, zrobił swego Ortnita synem Elbericha, co nas prowadzi w sferę demonicznej inkubacyi, wyobrażeń w średnich wiekach bardzo rozpowszechnionych.

Przejdźmy do dalszej osnowy: Ortnit gromadzi wasalów, wuj jego Eliasz z Rosyi wsparł go potężnym hufcem. Udają się do Messyny, gdzie wsiadają na statki i płyną do Suders. Tutaj niespodzianie zobaczył Ortnit Albericha, siedzącego na szczycie masztu. Za jego radą udawali kupców, przywożących cenne towary z Włoch, proszących o dostęp do portu. Przy tej sposobności podarował Ortnitowi pierścień, który włożony do gęby dawał zrozumienie innych języków i dar mówienia nimi. Wpuszczono ich, co gdy się stało, miasto zajęli przemocą, ludność wycięli, resztę ochrzcili. Ale król mieszkał w zamku Montabure, trudnym do zdobycia. Alberich dwukrotnie wyprawiał się do niego z poselstwem, aby córkę oddał dobrowolnie, przyczem, korzystając ze swej niewidzialności, upartemu królowi raz dał głośny policzek. Postanowiono i zamek szturmować. Alberich niewidzialny, na koniu jadąc, dzierżył chorągiew, która się posuwała na czele wojska, jakoby przez anioła niesiona, ku wielkiemu wszystkich zdziwieniu. Następnie niewidzialny karzeł podniósł się na mury i pozrzucał z nich broń oblężonych. Z równą łatwością spuszczał się z murów lub skał na dół. Mimo wszystkie sztuki, oblegający ciężkie ponieśli straty i zamku zdobyć nie mogli. Teraz karzeł udał się wprost do panny, do zamku i tak jej przymawiał, że posłała przez niego pierścionek Ortnitowi, a następnie sama wyprowadzić się dała. Oddał ją karzeł synowi, ale z warunkiem, żeby jej żoną swoją nie zrobił, aż będzie ochrzczoną

(strofa 439 p. 57). Uciekają, król z wielką siłą w pogoń się puścił, byłby Ortnit zginął, gdyby nie pomoc Eliasza. Dostali się wreszcie do Suders, wsiedli na statki i odpłynęli. Na morzu ochrzczoną została panna (imienia poeta nie podaje) i została żoną Ortnita. W tej części podobieństwo Elbericha do Auberona jest największe: podnosi się z łatwością na mury i z nich się spuszcza, chociaż to nie jest właściwością karłów górskich, podziemnych. Daje policzek sułtanowi, co przypomina owo wybicie zębów i wyrwanie brody, które Charlemagne Huonowi nakazał. Zdobył dla Ortnita pannę, ale położył warunek, że pierwej ma być ochrzczoną, nim jego żoną zostanie. Warunek Auberona był taki, że pierwej ma być Esclarmonda poślubioną, a więc bardzo podobny. Do cennych, dawniej danych podarunków, dołącza teraz Alberich pierścień, dający zrozumienie cudzych języków, oraz władanie nimi. Cenne te pierścienie oraz cała cudowność, połączona z postacią Albericha, przypominają Auberona i jego cudowne dary. Jest atoli w tej części motyw drobny, ale prawdziwie germański. Mamy na myśli owo udawanie kupców, aby podstępem miasto opanować. W taki sposób rabusie wikingscy bardzo często postępowali.

Dodajmy parę słów o zakończeniu niemieckiego poematu. Król saraceński srodze był strapiony porażką i zabraniem córki. Zjawił się u niego leśniczy, który podał sposób zemsty. Radził udać przyjaźń dla Ortnita i żony jego, posłać im podarunki, pomiędzy tymi dwa jaja, które przyniósł ze sobą. Pochodzą one od strasznego potwora. Wylęgną się z nich takie same potwory, które spustoszą kraj Ortnita i pożrą jego samego. Chętnie król przyjął tę radę, samego leśniczego z temi darami wysłał, który też otrzymał od Ortnita polecenie, aby wychował młode. Z jednego jaja miała się wylądz żaba Abrahamowa, z drugiego „elefant“. Zamknął się z młodymi w jaskini, a po roku już im wołu było za mało na pożywienie. Wtedy je wypuścił. Spustoszenie, jakie czyniły, było straszne. Wybrał się Ortnit, aby je zabić, zmęczony poszukiwaniem zasnął i wtedy sam pożarty został. — Widzimy, że zakończenie jest niedorzeczne. Dla czego Alberich i teraz synowi w pomoc nie przyszedł? Po co było się trudzić o zdobycie mu żony, kiedy ją teraz młodą i bezdzietną zostawił? Przypuszczamy, że owe jaja zniósł ów straszny Satanas, o którym nam Graindor prawił. Poemat o Huonie jest o wiele lepszy. Powiemy tedy o Elberichu w Ortnicie, że pochodzi on od Auberona, ma jednak przymieszki z innych źródeł, oraz z germań-

skich wyobrażeń o karłach, które to przymieszki nie całkiem dobrze z charakterem Auberona się łączą. Dlaczego Auberon zajął się Huonem? Dlatego, że widział w nim młodzieńca pełnego cnoty, dzielności, wolnego od wszelkiej winy. Przestrzegał go tylko przed płochością, kłamstwem, złamaniem wiadomego zakazu. Coś z tego przeszło i na Ortnita, tylko że z protegowanego zrobił go poeta synem Albericha. Wyłudziwszy od Ortnita pierścień, daje mu naukę roztropności, Eliasza gani za to, że mszcząc się za śmierć swych ludzi, ściął już tysiąc pogan i podobnie z kobietami postąpić zamierza. Wyrzuca mu, że takie postępowanie jest nieludzkie, nierycerskie i niechrześcijańskie. Ortnitowi zabrania zabić ojca tej, która ma być żoną jego. Można w tem widzieć wspomnienie przygany Huonowi, że zabił ojca Esclarmondy. Przypominamy zakazy jego dane Ortnitowi względem matki i względem żony. Te wszystkie rysy najbardziej wiążą Albericha z Auberonem. Śpiewak niemiecki przypisuje mu atoli różne sztuki czarodziejskie, jak n. p., pozrzucanie broni z murów, wyprowadzenie córki króla i t. p. Otóż tutaj wskazać trzeba na sławnych czarodziejów w poematach francuskich, jak Basin, Malquidant, Maugis, którzy podobne wyprawiają sztuki, a którzy wszyscy od Auberona pochodzą.

Z powyższego rozbioru okazało się, że wpływ poematu o Huonie na poemat o Ortnicie jest widoczny. Elberich jest istotnie do Auberona podobny, ale dlatego, że jest podług Auberona pomyślany, z dodatkiem rysów wszelako, wziętych z Albericha w Nibelungach. To samo powiedzieć trzeba o Wolfdietrichu, (B)[1]. Tutaj mamy już mnóstwo karłów. Naczelnikiem ich jest Billung. Charakter jego zły i podstępny. To też Wolfdietrich zwabiony przez niego w głąb góry, zabił go i wszystkich jego pachołków (p. 287). To jest naśladowaniem Nibelungów. Teraz się zjawił inny karzeł, syn Tarnunga, pozbawiony władzy przez Billunga. Ten pokazuje Wolfdietrichowi różne dziwy, obdarza go z wdzięczności cudownemi rzeczami. Puszką n. p., z której trzy razy do roku może wydobyć po 50 rycerzy, a w razie potrzeby 500. Daje mu róg, w który gdy zadmie choćby za dziesiątym krajem, pomocy potrzebując, zaraz się karzeł zjawi z pomocą wraz z tysiącem ludzi:

Das getwerc braht im der hande *ein kleinez hörnelîn*
Kumestu über zehen laut, *ist dir nôt geschehen mîn,*

---

[1]) Deutsches Heldenbuch III Theil Ortnit und die Wolfdietriche I.

Sô blas ez zeinem mâle: also daz ist getân
Sô kume ich dir ze helfe und tûsend mîner man (p. 289)

kraj od ojca odziedziczony przekazuje Tarnung Wolfdietrichowi.

lant und bürge diu mir mîn vater hat verlân,
daz sî dir, Wolfdietrich allez undertân.

Nie ulega wątpliwości, że te bardzo znamienne rysy przejęte są z Auberona. Wpływ francuskiego poematu widocznym jest także w niemieckim utworze *Laurin und Walberan* [1]). Karzeł Laurin jest zwyciężony i wzięty do niewoli przez Dietricha z Werony (Bern). Dowiedziawszy się o tem stryj jego, potężny król na Wschodzie, ale karzeł zarazem, Walberan, ściąga wojska 100.000 w dolinie Mambre i spieszy mu na pomoc Postępuje, jak względem Huona Auberon, który także mieszka na dalekim Wschodzie, a którego Walberan także nazwiskiem swojem przypomina. Gdy ludzie z Werony zobaczyli go i wojsko jego, przeżegnali się z podziwu, mówiąc, że z jasnego nieba aniołowie przybyli: *Si gesegneten sich alle gar, Si jâhen daz vom Himel klâr Engel waeren komen dar.* O brzydkim karle, w głębi góry mieszkającym, pewnieby tak nie mówili. Wskazać na to jeszcze należy, że oba karły w tym utworze, Laurin i Walberan, mają nazwiska obecnie germańskie, a raczej romańskie: dodać atoli i tu trzeba, że w charakterystyce tych różnych karłów miesza się zawsze powietrzna postać Auberona z postacią Albericha z Nibelungów, z przewagą to jednego, to drugiego. Tłómaczy się to najłatwiej w ten sposób, że niemieccy śpiewacy owych czasów nie tylko znali pieśń o Nibelungach, ale zarazem zużytkowali francuski poemat o Huonie, nie przerabiając go w całości.

Dalszy ciąg o Jakóbie z Guise. Wyjaśniwszy sobie, jak się przedstawia Alberich w poezyi niemieckiej owych czasów, wracamy do naszego kronikarza, który dla G. Parisa i jego zwolenników wielką jest powagą, a który nam z dawnych niby czasów donosi o Alberichu, o czarodziejstwo posądzonym synu Clodiona, królu w Austrazyi, a wrogu Merowingów. Syna swego ożenił z księżniczką na Wschodzie. Nam się zdaje, że te wiadomości zgadzają się z tem, co wiemy już o Auberonie, a więcej jeszcze z tem, co o Elberichu. Chodzi teraz o to, aby rozpoznać dokładniej jeszcze, aniżeli to wyżej już zaznaczyliśmy, czy wiadomości przez Jakóba

---

[1]) Heldenbuch I, Theil p. 252.

podane oparte są na tradycyi historycznej, czy na przedstawionej co dopiero literaturze poetycznej.

Przedewszystkiem zobaczmy, jak się mają jego wiadomości do opowiadania historyków najbliższych owym zamierzchłym czasom, przedewszystkiem do Grzegorza z Tours. On zna Clodiona, którego przedstawia jako zdobywcę Cambrai. Od niego ma pochodzić Meroweusz, którego synem był Childerich. Pierwszym królem Austrazyi był Sigebertus syn Dagoberta. Albericus u Grzegorza wcale nie istnieje [1]). U Fredegara także o nim nie ma wzmianki. Dopiero w *Regum Merowingorum genealogiae* [2]) z ósmego wieku mamy szereg następny: *primus rex Francorum Chloio; Chloio genuit Glodobode, Glodobodus genuit Meroveo, Meroveus genuit Hilbricco.* W dalszym ciągu (p. 311) Clodio jest nazwany synem Faramonda, a jako pierwsi królowie Austrazyi nazwani są Sigibertus filius Chlodovei, syn Klodwiga, po nim jego syn Hildebertus i t. d.

Widzimy w tych najstarszych świadectwach przedstawienie rzeczy całkiem odmienne. Przedewszystkiem Meroweusz nie jest przywłaszczycielem, tylko pochodzi w prostej linii od Clodiona, a zarazem od Faramonda ojca jego. Pierwszym władcą Austrazyi był Sigibertus, a więc nie Albericus, jak chce Jakób z Guise. Zaznaczyć jednak należy, że w owej genealogii wymieniony jest Hilbricco, zwany także Ilbricus i tego to Ilbricca można uważać jako Alberika. Byłby ten Alberyk synem Meroweusza, a w takim razie nie byłoby ucieczki wdowy z synami aż do Turyngii przed groźnym przywłaszczycielem, jakim Jakób przedstawia Meroweusza.

Pytanie, skąd Jakób posiada te wiadomości? Idąc za przykładem Wincentego z Beauvais, układa swoją historyę z wyimków różnych pisarzy, każdego przytaczając w nagłówku. Wiadomości o Alberyku przypisane są Hugonowi z Toul. Kiedy żył ten historyk? G. Paris, który, jak się powiedziało, pierwszy się odniósł do annałów Jakóba, aby objaśnić Auberona w starofrancuskim poemacie, oświadczył zrazu, że Hugo Tullensis żył w wieku XII, później, [3]) że w XIII, nie udowodnił atoli ani jednego, ani drugiego przypuszczenia, które się też zgoła udowodnić nie dają, ponieważ nic po nim nie zostało. Co więcej, współcześni jemu kronikarze, ani też późniejsi, z wyjątkiem Jakóba z Guise i tych, którzy w następnych

[1]) Mon. Germ, scrip. II p. 166 n.

[2]) Mon. Germ. l. c. p. 307.

[3]) Romania XIX, p. 216,

czasach za nim idą, nie wymieniają go, nie powołują się na niego, dzisiejszym zaś historykom pisarz ten tylko za pośrednictwem Jakóba jest znany.

Nasuwa się tedy przypuszczenie, że Jakób z Guise zmyślił Hugona z Toul i przypisał mu wiadomości, które sam rozpowszechnić pragnął. Otóż nie byłoby to samo jedno tylko jego zmyślenie. Zobaczmy, jak on postępuje: do czasów historycznych używa autentycznych kronikarzy, ale i tych uzupełnia, przeinacza z własnej fantazyi [1]). Wszelako ma on pretensyę dać dokładną historyę Hannonii i Belgii, sięgającą do czasów najodleglejszych, do wojny Trojańskiej. *Et quia tam Latini, quam Romani, quam etiam Belgi a Troianis equaliter exordium habuerunt idcirco recitare decrevi duces et reges* (p. 96). Ponieważ do tych dziejów źródeł nie znalazł, przeto je sam skomponował. Do takich źródłowych a wymyślonych przez niego pisarzy należy u niego Lucius Tungrensis, który miał z łaciny na francuskie tłómaczyć, Nicolaus Ruclerius, który miał pisać łacińskie wiersze historyczne, Clarembaldus, który miał takież wiersze francuskie układać i inni jeszcze. Współczesnym i następnym całkowicie są nieznani, nic zgoła po nich nie zostało. To też uczeni, którzy się Annałami zajmowali, jak Tarbé, Wanters, oświadczyli wprost, że autorów tych Jakób wymyślił [2]). Nam się zdaje, że to jest widocznem.

Przypatrzmy się teraz osobistości Jakóba z Guise, którą Sackur starannie scharakteryzować się stara. Urodził się między rokiem 1340 a 1350, umarł 1399. Był Franciszkanem, uczył się w Paryżu, a widząc, że lekceważono teologię, zajął się historyą i filozofią. Że ma jakieś wiadomości humanistyczne, o tem świadczą wyrażenia na nagrobku, który sobie sam ułożył: *Quae mihi de Guisia*

---

[1]) W tej sprawie Sackur mówi dobitnie: *deinde hoc ei utique obiciendum est ... quod ubicumque pauca de rebus gestis comperta habuit et uberioribus fontibus caruit, coniectando et quae ex chartis lectis didicerat, inter se nimis temere coniungendo ac complendo rerum ordinem gestarum sibi confinxerit aut ex ingenio suo exornaverit* (p. 78).

[2]) Wydawca annałów tych w Mon. Germ. Sackur mówi tam (p, 51 n. 7): *Sunt quidem qui omnes hos de antiquitate Belgarum auctores a Jacobo inventos esse contendunt, quorum opinionem si sequi non vis, illorum opera necessitudine quadam inter se coniuncta fuisse statuas, oportet.* Nam się zdaje, że właśnie, ten związek wzajemny tych dzieł nieznanych jest najsilniejszym dowodem fałszerstwa. Sam też Sackur mówi: *Hugo vero vel Jacobus* (p. 58).

Jacobo fert lucra Talia?... Quid confert scita Sophia? Recolatur theologia... Ten wpływ klasyczny wyjaśnia nam pogaństwo, nie germańskie atoli, tylko rzymskie, jakie przypisuje Alberikowi. Metodę historyczną, opartą na fikcyach, przejął od Godfryda z Monmouth, także od Turpina, których przytacza. Przeniósłszy się do księstwa Hainaut, do Valenciennes, pragnął być użytecznym temu krajowi: *Jacobus huic principatui servire nititur, pro quo exposui cor et cutem* (Prolog c. X). Użyteczność tę pojmuje na swój sposób, całkiem średniowieczny, tak jak autor Partenopeusa, który swego bohatyra z Troi wywodzi, jak autor Rycerza z łabędziem, który miał być koniecznie dziadkiem Godfryda z Bouillon [1]. Nie odróżnia prawdy od zmyślenia, jak tego wielka część historyków owego czasu nie odróżniała, pragnie przedewszystkiem uświetnić księstwo Hainaut, a ponieważ rzeczywistość nie była mu dosyć wspaniałą, przeto zastąpił ją zmyśleniem Tak więc dopiero z Hannonii wywodzi się Belgia: *Quot Gallia belgica habuerunt* (sic) *ortum a territorio quod nunc dicitur Hanonia, patet ex multis conclusionibus* (Prol. XV). Pierwszym zaś królem Belgii był Bavo, który był także królem Frygii i t. d. Najbardziej atoli chodzi mu o coś innego. On wie, że Hanonia wraz z Belgią i Lotaryngią należały niegdyś do Austrazyi i oto uwydatnia bardzo silnie przeciwieństwo Austrazyi do Neustryi. Tamta jest merowińską, ale Meroweusz to niecny przywłaszczyciel; prawdziwie klodyońską, a przez to więcej prawowitą jest Austrazya. Dla tej ostatniej wydobywa odwieczną jakoby od Francyi niezawisłość. Wcieleniem tego przeciwieństwa jest Alberyk, prześladowany przez Meroweusza, ale dzielny opór mu stawiający.

Pytanie teraz, skąd wziął tę postać? Nazwisko było bardzo rozpowszechnione, wymienione już jakoby nawet w genealogii Merowingów. Ale dlaczego nie wziął innego, tylko to właśnie? Uczynił to z tego powodu, że nazwisko to zasłynęło tymczasem w poezyi, w Nibelungach i w Ortnicie. To nam tłómaczy, dla czego kazał swemu Alberykowi mieszkać w lesie, celować czarodziejstwem, boć zarówno Auberon jak Alberik w lesie przebywali i wielkimi byli czarodziejami. Atoli gdy czarodziejskiemu królowi Austrazyi kazał wyswatać syna swego, nie kogoś obcego, z księżniczką na Wscho-

[1]) Sackus mówi nawet: *Hugo vero, vel Jacobus etiam carminibus cantilenisque quae perierunt, vel nunc latent usus esse videtur* (p. 58). My tego nie twierdzimy właśnie z tego powodu, że owych pieśni nie znamy, powiemy wszelako, że Jacobus tak zmyślał, jak to czynili żonglerzy.

dzie, wskazuje to nie na poemat o Huonie, lecz o Ortnicie. W takim razie powinien był umieć po niemiecku! Otóż oświadcza o sobie wyraźnie, że nie umie, ale dziwna rzecz, mówiąc o Hugonie z Toul. tłómaczy niemieckie wyrazy na łacinę. Wiemy już, co o tem myśleć: Hugo z Toul a Jakób z Guise, to jedna i ta sama osoba[1]. Do przypuszczenia, że jakiś Hugo z Toul był historykiem i pisał o Alberiku, najmniejszej nie mamy podstawy. Czyli inaczej: odwieczna tradycya o Alberichu czarodzieju nie istniała, zmyśloną została w każdym razie po obu poematach: francuskim i niemieckim.

Zdanie Leona Gautier. W pracowitem, a z wielkiem zamiłowaniem przedmiotu napisanem dziele *Les épopées françaises* (r. 1867) Leon Gautier przyjął zrazu zdanie Villemarquégo i oświadczył się za pochodzeniem celtyckiem Auberona.[2]) w drugiem atoli wydaniu tego dzieła z roku 1880 (l. c. III p. 723) oświadcza się w sposób następny: *Il faut conclure de tout ce qui précède qu'Auberon est une figure d'origine principalement germanique et nous nous rattachons ici au sentiment de MM. Gaston Paris et A. Graf.* Dodaje atoli, że powieść ta zawiera także pewne rysy celtyckie, jak n. p. ów puhar, z którego pić nie może człowiek ciężkim grzechem obarczony, co go do św. Graala podobnym czyni. Także feja Morgue jest celtyckiego pochodzenia. — Jakie wywody przekonały L. Gautiera o przeważnie germańskiem pochodzeniu Auberona, zobaczymy niezwłocznie, wprzód zaznaczywszy, że Paulin Paris, omawiając poemat o Huonie, przyjmuje całkiem zapatrywanie swego syna, na tej mianowicie podstawie, że Auberon, a Alberich, są tem samem imieniem, pewną zaś jest rzeczą, że karzeł ten oddawna należał do mitologii franko-germańskiej[3]). Myśmy wykazali, że karzeł Alberik nie należał do odwiecznej mitologii franko-germańskiej, ponieważ nie ma go w Snorra Edda, oraz że imię Alberik i Oberon nie koniecznie są identyczne.

---

[1]) O Hugonie z Toul sądził już Dom Calmet, że mógłby nim być Hugo Metellus, kanonik z Toul (zob. Sackur p. 58). Rzeczywiście jest mowa o tym pisarzu w Hist. litt. de la France XII, p. 493. Podług tej wiadomości Hugo pisał listy łacińskie, także wiersze, ale nic nie wiadomo, aby był historykiem. Urodził się 1080, umarł 1157. Powiedzieliśmy już, ze G. Paris teraz historyka Hugona z Toul kładzie na wiek XIII, o takim zaś nic zgoła nie wiemy. Możemy tedy tylko to powiedzieć, że Jacobus swoje wymysły podszył pod imię owego kanonika z wieku XII.

[2]) Gautier tom II 1867, p. 556.

[3]) Hist. litter. de France tom XXVI, p. 87.

Zdanie Grafa. Do wydania poematu wyżej wymienionego o Auberonie (1878), dołączył włoski profesor. Arturo Graf. przedmowę. w której bada pochodzenie naszego demona. Zaznaczyć należy. że punktem wyjścia nie są mu wiadomości przez Jakóba z Guise podane. lecz wiadomości o germańskich *elfach*. Podług niego[1] elfy odznaczają się nadludzką pięknością. a ten przymiot posiada Auberon, zarówno jak Alberich w Ortnicie. Elfy mają stosunki z fejami, a właśnie matką Auberona jest feja. Niektóre elfy. jak n. p. karzeł Laurin w Dietrichsage mają życie bardzo długie. a takiem jest życie Auberona. W Ortnicie Alberich podobny jest do dziecka. duńskie Nokke pokazują się w podobnej postaci. a takąż fizyonomię ma Auberon. Małe są Elfy. a Auberon także ma tylko trzy stopy wysokości. Elfy, podobnie jak Auberon, znają przyszłość, mieszkają w miejscach najgłębszych. jak Alberich, co także u Auberona widzimy.

Takiem jest pojmowanie Grafa. Nam się ono wydaje bardzo niedokładnem w ogólności i w szczegółach. Autor ten rysy z Elbericha w Ortnicie bierze jako znamienne rysy elfów, ależ ten Elberich jest naśladowaniem Auberona, jak to wykazaliśmy wyżej, a już przed nami Lindner to twierdził[2]. Nic dziw tedy, że są podobnymi do siebie. Graf bierze rysy. znamiona, później się pojawiające i przenosi je wstecz. co przecież naukowej metodzie zasadniczo się sprzeciwia. Myli się, gdy twierdzi. że Auberon mieszka tak jak Alberich lub Elberich w głębinach skał. rezydencyą Auberona jest zamek Monmur na górze położony. jak widać z nazwiska (*Mont-mur*). Jeżeli przyjmiemy, że Elberich w pieśni o Nibelungach pochodzi z germańskiej tradycyi, chociaż bynajmniej nie odwiecznej. to ponieważ ten Alberich jest całkiem różny od Auberona. przeto Auberon z tej tradycyi pochodzić nie może. Gdy zaś autorowie Ortnita. Wolfdietricha i Laurina swoim karłom dają rysy z Auberona, jakich Alberich w Nibelungach nie posiadał. przeto trzeba wnioskować. że wyobrażenie całkiem jeszcze niestałe o germańskich karłach modyfikuje się pod wpływem Auberona. Modyfikuje się więcej jeszcze w czasie późniejszym przez Szekspira, który

---

[1]) Art. Graf l. c. XIX—XXIV. Zob. także L. Gautier l. c. III, p. 722 n.

[2]) F. Lindner: *Ueber die Beziehungen des Ortnit zu Huon de Bordeaux.* Rostocker Diss. 1872. Zapatrywanie tego autora odpierał G. Paris w Romania III, 497 n.

Albericha jakoby wcale nie znał, natomiast zna doskonale Oberona, co także o Wielandzie powiedzieć trzeba.

Prolog z Turynu. Powiedzieliśmy wyżej, że zdaniem G. Parisa, przedstawionem r. 1861, pierwotny poemat o Huonie nie zawierał wcale postaci Auberona. I oto co się stało: W dwanaście lat później (1873) znalazł Stengel, w Turynie, w rękopisie zawierającym *la Geste des Lorrains* prolog, w którym jest mowa o Hugonie z Bordeaux, a który się zaczyna od wierszy następnych:

Em Bourdeloit ot i Franc duc Seuwin
Qui eut i fil qui fu preus et hardis.

Treść ustępu należącego do przedmiotu naszego, jest następna: Za czasów Wespazyana był w ziemi Bordeaux zacny książę Seguin, który miał dzielnego i zuchowatego syna. Imię jego było Hugo, jak mówi pismo. Zabił on hrabiego w sali (królewskiej) w Paryżu. Za to Hugo został wypędzony z kraju, ze słodkiej Francyi i całego imperyum. Udał się do Lombardyi, aby służyć hrabiemu Guinemer, synowi świętego Bertina, który ustanowił jarmarki w Troies, w Bar i Lagni. W sklepionym pałacu była tam panna (córka hrabiego). Kochał ją Hugo, ona też jego, w dzielności swojej spłodził z nią syna, który, gdy był ochrzczony, otrzymał imię Henryk. Hugo umarł od trucizny, Henryk także obawiał się o swoje życie, udał się tedy do Metz, aby ocaleć. Wszystkiego posiadał sto solidów *(sous)*, albo siedm liwrów, albo sześć. Nie znał żadnego rzemiosła, z któregoby mógł żyć, zajął się tedy grą w kości, pożyczał cztery za sześć, lub sześć za ośm, albo ośm za dziesięć, jedenaście za dwanaście, ośmnaście za dwadzieścia. A gdy zebrał wielki majątek, pożyczał Henryk liwry z Tournay za paryskie [1]). Zanim upłynęło lat dziesięć, kupiectwem swojem i wielkim rozumem sprawił, że całą Lotaryngię miał w zastawie, posiadał Grantpré i Blanmont i Chini. Henryk wziął żonę z samego miasta Dijon, pannę, córkę księcia Terri (Thierry, Teodoryk). Miał z nią pięciu synów, wszystkich ładnych, wszyscy byli kupcami, a jeden miał znowu imię Terri. Otóż (poprzednio nam to już opowiedział poeta) Lotaryngia, jak i inne kraje, należała do św. Seweryna, który ją zostawił jednemu z trzech synów, Piotrowi. Ten stracił całe dziedzictwo na turnieje, bankiety i szczodrości. Tyle rozdawał, że żałował tego następnie. Pozastawiał

---

[1]) Pierwsze widocznie były mniej warte od drugich.

swe zamki, miasta, miasteczka i domy, w końcu całą ziemię, którą zdobył niegdyś święty Seweryn. Powiem wam teraz mili panowie (śpiewa żongler) kto ją dzierżył. Mieszczanin pewien w Metz wychowany, a ochrzczony imieniem Terri. Był to właśnie syn Henryka, a wnuk Huona z Bordeaux.

Opowiadaniu powyższemu należy się bliżej przypatrzeć. Podane jest w rękopisie roku 1311, który się znajduje w Turynie,[1] a zawiera najprzód cykl poematów lotaryńskich, a następnie poemat o Huonie z Bordeaux, ze wszystkimi prawie dodatkami. Na początku zaś znajduje się ów prolog, który widocznie ma służyć jako wstęp do całego rękopisu. Wspaniałe a pełne grozy poematy cyklu lotaryńskiego mogły się podobać jeszcze na początku w. XIV, niemniej także pieśń o Hugonie pełna przygód niezwykłych a zajmujących. Kopista miał może polecenie, aby te właśnie utwory przepisać, może sam je wybrał, ale kiedy już jeden miał następować po drugich, postanowił je ze sobą związać. W tym celu należało poemat o Hugonie przeprowadzić z cyklu Karola Wielkiego do cyklu lotaryńskiego. To właśnie też uczynił, postępując z największą swobodą, kpiąc sobie z historyi i poematu o Hugonie. Być może, że podług jego chronologii Karol Wielki wnet po Wespazyanie następował, a św. Bertyn i św. Seweryn ile możności jeszcze przed Wespazyanem żyli i nietylko byli pobożnymi krzewicielami chrześcijaństwa, ale nawet zdobywczymi wojownikami[2]). W takim razie wolnym mógł być od wszelkich wyrzutów sumienia historycznego. Także i jego sumienie moralne nie było wcale czułem, widzieliśmy bowiem, że majątek, lichwą przy kosterstwie zebrany, nazywa owocem kupiectwa i rozumu. Prolog ten jest prawdopodobnie napisany przez kopistę około r. 1311, co wnioskujemy ze znaczenia, jakie przypisuje zbogaconemu mieszczaństwu. Bo jeżeli lichwiarza Henryka, wnuka księcia Bordeaux, za prawdziwego mieszczanina uważać nie można, to z pewnością tylko u mieszczan (lub żydów) zapożyczał się książę Piotr, syn św. Seweryna, jak to poeta przed-

---

[1]) Niewiadomo nam, czy rękopis ten w czasie niedawnego pożaru uniwersyteckiej biblioteki w Turynie ocalał.

[2]) Św. Seweryn, biskup w Kolonii, żył w wieku IV, pochodził z Bordeaux, dokąd się udał pod koniec życia, gdzie też został pochowany. Ani mu się śniło zdobywać Lotaryngię. Św. Bertin umarł r. 709, mając lat 112; wyświęcony w Luxeuil, założył 14 klasztorów, między tymi w St. Omer, gdzie stał na czele 150 zakonników, a o ustanowieniu jarmarków zgoła nie myślał.

stawia. Zdaje się, że mieszczaństwo, które w wieku XII dopiero wyzwalać się zaczyna, doszło już na początku wieku XIV do wielkiego znaczenia. Niedorzecznością by było przypuszczać, że mogło już nawet nabywać księstwa, lub hrabstwa, ale zamki poszczególne, dominia jakie, to prędzej. Że pieniądze zaczynają mieć wielkie znaczenie w stosunkach feodalnych, na to jasno wskazuje późniejsza historya burgrafa z Norymbergi, który przez pożyczkę i zastaw stał się panem Brandenburgii.

Zobaczmyż teraz jak się ten prolog łączy z samą *geste des Lorrains*. Pierwszą pieśnią tego cyklu jest Hervis de Metz. Pieśń ta jest już znacznie późniejszą od pieśni głównych, któremi są Garin le Lorrain i Girbert de Metz. Tu więc także, jak w cyklu o krucyatach, pieśni przyrastają od przodu. Widzieliśmy, że prolog mówi o marnotrawnym księciu Piotrze, który zastawił całą Lotaryngię. Komu ją zastawił? Thierri'emu, synowi Henryka. Oto pieśń pod tytułem: „Hervis de Metz" zaczyna się od opowiadania, jak książę Piotr wszystkie ziemie zastawił, tak, że ładnej córki Aëlis dla braku posagu za mąż wydać nie mógł. Głównym wierzycielem jego był Thierri, prevôt miasta Metz. Rada familijna księcia uchwaliła, aby wydał Aëlis za bogatego prevôta, pod warunkiem, aby ten spłacił wszystkie długi jego i dał mu nadto fundusze potrzebne na pielgrzymkę do Ziemi św. Chętnie się na to Thierri zgodził.

Widzimy tedy, że prolog z Turynu przygotowuje pieśń o Hervis'ie, który jest synem z opisanego tam tego małżeństwa. Jednocześnie atoli wiąże prolog ten poemat z poematem o Huonie, bo ów Hervis, to prawnuk Hugona. Tak więc Thierri, syn lichwiarza Henryka, jednak nie był lichego pochodzenia, boć pochodził od sławnego Hugona z Bordeaux, a przez to wytłómaczy się także późniejsza dzielność Hervisa. Prawda, że poemat o Huonie przez to jest wypaczony, ale dla żonglerów było to drobnostką, na którą się nie zważało. Powiedział coś nowego, a miało to być dowodem, jak głęboko z historyą jest obeznany. Powiedzieć tedy możemy, że to są bajdy i nic więcej, a mimo to znaleźli się uczeni, którzy w tym prologu uznali potwierdzenie przypuszczenia G. Parisa, jak się o tem z dalszego ciągu przekonamy. Prawdą jest, że ów prolog mówi o Huonie, a nie mówi o Auberonie, ale nie dlatego o nim nie mówi, że jest dawniejszą wersyą poematu o Huonie, lecz dlatego, że jest prologiem do pieśni lotaryńskich, w których o Auberonie mowy niema. Że zaś ten sam kopista w tym samym rękopisie umieścił pieśń o Huonie z Bor-

deaux. wynika z tego. że innych wieści, jak te. które tam są podane, on jednak nie znał [1]).

Przyczynki Longnona. Roku 1871 ogłosił A. Longnon rozprawkę pod tytułem: *L'élément historique de Huon de Bordeaux*, nie obszerną, ale pożyteczną [2]). Zaznacza przedewszystkiem. że przypuszczenie wypowiedziane przez G. Paris w 1861, stwierdzone zostało przez omawiany wyżej prolog, ogłoszony przez Stengla. Istniała więc dawniejsza wersya poematu bez wyprawy na Wschód, bez Auberona. Powiedzieliśmy co dopiero, jakie jest nasze w tej mierze zapatrywanie. Nie w tem tedy leży wartość rozprawki Longnona, lecz we wzmiankach historycznych. które znalazł u kronikarzy.

Ojcem Huona nazwany jest w poemacie książę Seguin z Bordeaux. Otóż Longnon trzech Seguinów wydobył z kronik. Jednego, który rządził hrabstwem Bordeaux od roku 778. Dodaje do tego, że najstarszy syn Karola, a więc Karol młodszy, Charlot, umarł jeszcze przed ojcem r. 811. — Drugi Seguin, hrabia Bordeaux, został złożony z urzędu przez Ludwika Pobożnego, r. 816, za złe obyczaje i zuchwałość. — Trzeci Seguin mianowany był hrabią Bordeaux r. 839 przez tegoż Ludwika Pobożnego. Zginął w bitwie przeciw Normanom r. 845 [3]). — Innych Seguinów kroniki między gubernatorami w Bordeaux nie wymieniają.

Którego z tych Seguinów poeta miał na myśli? Wiemy, że go umieszcza za czasu Karola Wielkiego. Że jednak wspomina o za-

---

[1]) To samo zapatrywanie wypowiedział niedawno R. A. Becker, profesor w Budapeszcie, mówiąc: *Für mich besteht kein Zweifel, dass der ganze Prolog fröhliche Faselei des unbekannten Kompilators der Turiner Hs. ist.* Zft. Rom. Philg. 1901, p. 374.

[2]) Romania VIII, p. 1—11.

[3]) Zwracamy tutaj uwagę na to, że jak się z tych zapisków okazuje, nie ma zgoła mowy o ustroju feodalnym za czasów Karola W. i Ludwika Pobożnego. Hrabiowie w Bordeaux są tylko urzędnikami. których cesarz mianuje, lub z urzędu składa. Nie są bynajmniej dziedzicznymi właścicielami administrowanych przez siebie hrabstw lub księstw. Przemiana w dziedzicznych właścicieli wykonała się dopiero w czasie zniedołężniałych potomków Karola W. Wiadomem jest, że początkiem tej zmiany są uchwały sejmu w Kiersy za Karola Łysego. Poematy nasze wszystkie znają już tylko ustrój państwowy całkiem przemieniony. jak się w wieku XII przedstawia. Niektóre, jak to widzieliśmy, gwarzą już o wielkiem znaczeniu mieszczan bogatych, co wskazuje na czasy późniejsze. Z tego wynika, że nie mogą one pochodzić z czasu Merowingów, ani też z czasu Karolingów. Naszem zdaniem pochodzą z czasu, kiedy się pojawiają, a więc od końca w. XI począwszy.

sługach tego księcia, a synów jego przedstawia jako wcześnie osieroconych, przeto te rysy odnoszą się najłatwiej do Seguina, poległego po krótkich rządach w Bordeaux, w walce z Normanami.

Longnon dołącza inną jeszcze wiadomość bardzo uwagi godną. Wydobył ją z kroniki Reginona z Prüm w Lotaryngii, który umarł r. 915. Opowiemy ją nieco obszerniej, włączając i to, co ją otacza: „W owym czasie Karol (Łysy) pozbawił oczu syna swego Karlomana. Król rzeczony miał z Hirmindrudą trzech synów: Karola, Karlomana i Ludwika, lecz dwu z nich nieszczęśliwie zginęło; bo oto Karol, płochością młodości powodowany, chciał poddać próbie często chwaloną odwagę i przytomność umysłu Albuina, brata Bivina i Bettona. Udając tedy kogoś innego, gdy ów Albuin wieczorem wracał dnia pewnego z polowania, najechał na niego sam jeden, jakby mu chciał zabrać konia (zwaliwszy go z niego). Ów, nie sądząc bynajmniej, że to syn królewski, dobywszy miecza, po głowie go bił z zamachem, na ziemię zwalił, wielu cięciami poranionego zostawił, zabierając broń jego i konia. Ten, osłabiony na ciele, zeszpecony na twarzy, niedługo już żył potem. Albuin, dowiedziawszy się, że to był syn królewski, na którym to wykonał, spiesznie uciekł, aby niebezpieczeństwa śmierci uniknąć. Karlomanus już był dyakonem, już czytał ewangelię, a jednak stał się apostatą, jak drugi Julian. Co więcej, zebrawszy łotrów gromadę niemałą, począł łupić kościoły Boga, za co oślepiony został. — Zapiski te rzucają żywe światło na charaktery i obyczaje wieku IX-go. Jeden syn królewski z dyakona staje się rozbójnikiem i łupi właśnie kościoły. Domyślać się trzeba, że wzgardził wiarą, boć stał się drugim Julianem. Ojciec srodze własnego syna oślepić kazał [1]). Drugi syn dla zabawy napada o zmroku na dworzanina, aby jego przytomność umysłu i odwagę wypróbować. Od tej próby sam zginął sromotnie. Nie od razu wszelako, bo pocięty na twarzy, żył jeszcze lat dwa, chory, nieprzytomny na umyśle i cierpiący na epilepsyę [2]). Umarł r. 866. Zdarzenie to jest prawdziwe, bo mówią o niem także *Annales Bertiniani*, choć nieco odmiennie: młody Karol, świeżo

[1]) Annales Mettensas, które opowiadają za Reginonem, ale z zajmującymi dodatkami, mówią, że Karloman z rozkazu ojca księdzem został, ale w końcu (miał już kilka opactw) *ab ecclesiastica religione recedens,* stał się łupieżcą. Oślepiony udał się do swego stryja Ludwika, prosząc o litość. Otrzymał od niego opactwo Esternach (Absternacum) na utrzymanie, gdzie wnet umarł.

[2]) Mon. Germ. ser. I, p. 583.

z Akwitanii (gdzie był królem) do ojca do Compiègne przybyły, nocą z polowania z lasu wracając i zabawiając się z innymi równego mu wieku młodzieńcami, za sprawą djabła od młodego Albuina tak mieczem w głowę aż do mózgu ugodzony został, że rana sięgała od lewej skroni aż do prawej szczęki górnej. Wiadomość ta w niczem się wiadomości Reginona nie sprzeciwia.

Annały Bertiniańskie inne jeszcze podają o owym młodym Karolu wiadomości. Miał lat ośm, gdy mu ojciec oddał królestwo Akwitanii. Rządy chłopca były pełne rokoszów. Co gorsza, młody Karol ulegał wpływom hrabiów Egfrida i Stefana, którzy go od posłuszeństwa ojcu odwodzili. *Egfridus, qui transactis temporibus cum Stephano filium et aequivocum regis ab obedientia paterna subtraxerat.* Gdy miał lat 15, hrabia Stefan wyswatał go z wdową po hrabi Humbercie bez zezwolenia i wiedzy ojca: *sine voluntate et conscientia patris* [1]).

Longnon zwraca uwagę na to, że w tych wiadomościach są szczegóły, które się zgadzają z przedstawieniem rzeczy w poemacie. Tak więc Karol Wielki narzeka na syna, mówiąc: spłodziłem złego dziedzica, imię mu Karol; serce moje jest zbolałe, nie chce mi przyjść z pomocą, woli raczej zdrajców podłych, aniżeli ludzi zacnych; to też serce moje jest rozgniewane.

Si engerrai i malvais iretier.
Karlos a non; s'en ai le cuer irie,
Quant ne me veut secorre ne edier;
Miex aimme asés les traîtors laniers
Que les preudommes: s'en ai mon cuer irié (v, 92—96).

Owymi zdrajcami byli w historyi Egfrid i Stefan, poeta z nich zrobił jednego Amaurisa, zdarzenie przeniósł z Karola Łysego na Karola Wielkiego i jego syna. — Napaść na Albuina odbyła się w lesie; podobnie i Charlot z Amaurim w lesie się zaczaili. Główne cięcie otrzymał Karol Akwitański od Albuina w głowę i twarz;

---

[1]) Zobacz: Recueil des hist. VII, p, 84. O przygodzie królewicza mówią także: Sigibertus Gemblacensis, Chronicon Sithiense Sancti Bertini l. c. p. 251 i 269. Uważmy, że niektóre znamienne, a w poemacie pojawiające się szczegóły, zawierają Annales Bertiniani. Oto klasztor św. Bertina był w St. Omer, podobnie Monasterium Sithiense blisko tego miasta, a właśnie poeta Huona z Bordeaux zdaje się pochodzić z St. Omer, ponieważ przy każdej sposobności miasto to wymienia, uwydatnia.

podobnie jest w poemacie: nacierając, ugodził go Huon, z gniewem po hełmie z góry go uderzył, aż do piersi go przeciął.

En trespassant le fiiert si Huelins
Amont sor l'elme le feri par aïr (v. 882—4).

Albuin nie wiedział kogo pociął, ale konia i oręż mu zabrał; podobnie Huon zabrał arabskiego konia zabitemu Charlotowi.

Są tedy podobieństwa wyraźne pomiędzy Albuinem a Huonem, pomiędzy śmiertelnem poranieniem Karola Akwitańskiego a Charlota, pomiędzy zapiskami klasztornemi a poematem. Jak wytłómaczyć tę zgodność a zarazem i różnice? Bo i różnice są, główna w tem, że nie o Albuinie jest mowa w poemacie, lecz o Huonie, synu księcia Seguina. Longnon tak sobie zdaje sprawę z tych wiadomości. Było podanie o Huonie z Bordeaux, synu księcia Seguina, który zabiwszy hrabiego u dworu królewskiego, został wypędzony i schronił się do Lombardyi. Podanie to potwierdzone jest prologiem do poematu o Lotaryńczykach z rękopisu w Turynie. W tym czasię hrabia Alboin także się schronił do Lombardyi. Być może, że się nawet znali z Huonem. Poeci opowiadali o jednym i o drugim, aż w końcu przygodę Alboina złączono z osobą Huona.

Wywód ten jest zmyślny, a nawet zabawny, niestety, prawdopodobnym zgoła nie jest. Bo najprzód nie wiemy, czy Huon, syn Seguina z Bordeaux, istniał kiedy. Nigdzie w historyi nie jest zapisany. To, co opowiada o nim prolog z Turynu, jest wymysłem kopisty, który sam także chciał być poetą i bajał sobie do woli o Wespazyanie, o 11.000 panien zamęczonych, o św. Bertynie, surowym zakonniku, który jarmarki miał ustanowić, o św. Sewerynie, który miał zdobyć różne kraje, a starszemu synowi, Piotrowi, zostawił Lotaryngię. I wszystko to miało się dziać około czasów Wespazyana. Wespazyan z roku 79, św. Seweryn z IV wieku, św. Bertyn, który umarł r. 709. Alboin z r. 864, osobliwa to chronologia, prawdziwie żonglerska. Takiemu gwarzeniu przypisywać jakiekolwiek znaczenie tradycyjne, jak to czyni Longnon, znamionuje łatwowierność, niezgodną z powagą historyi.

Zasługą Longnona jest to, że wskazał na istnienie księcia Seguina w Bordeaux, oraz na tragiczną przygodę królewicza Karola z Alboinem. Zdaje się, że w całym poemacie nic więcej historycznego nie ma.

Przechodzimy do zapatrywań niemieckich uczonych. Samodziel-

nych badań żaden z nich (z wyjątkiem Voretzsch'a, o którym niżej) nie wykonał, chodzi przeto tylko o wykazanie ich stanowiska wobec badań francuskich uczonych. G. Gröber[1]) kładzie poemat na początek wieku XIII, jako jego podstawę historyczną przyjmuje napaść królewicza Karola na Alboina (Longnon) opisaną, jak wiemy, przez kronikarzy. Przyjmuje dawną pieśń o wypędzeniu Hugona, który się schronił do Medyolanu, jak to prolog z Turynu opisuje (Longnon). Przyjmuje, że w pieśni złączono te dwa fakty (Longnon) następnie dodano do niej baśń o Auberonie (Longnon). Postać Auberona nie jest wymysłem poety, jest w niej coś mitologicznego, a jako karzeł jest Auberon podobny karłom germańskiego pogaństwa, które w tej postaci na jaw wychodzi (Paris), nie wiadomo tylko, jak owa tradycya germańskiego pogaństwa na ziemi francuskiej dochować się mogła. Ostatnie powątpiewanie jest więc skierowane przeciw G. Parisowi, że zaś Gröber nie wspomina zgoła o owym austrazyjskim Alberiku, przeto wnosić należy, że nie przypisuje mu żadnej siły dowodowej. My, jak wiadomo. podzielamy powątpiewania Gröbera. ale zarazem odrzucamy to, co on jako pewne przyjmuje. Powody podaliśmy wyżej.

H. Suchier[2]) wątpliwości Gröbera nie podziela, przyjmuje za rzeczy pewne nietylko to, co Gröber przyjmuje, ale i to, o czem wątpi. a więc istnienie austrazyjskiego Alberika i przechowanie dawnych tradycyi germańskich we Francyi. Co więcej, on sądzi, że owa tradycya wierniej się dochowała w Niemczech w Ortnicie, aniżeli we Francyi w Huonie. Element fantastyczny ma pochodzić z wpływu bretońskiego, tak sądzi Suchier, w czem się zgadza z Gröberem, który także w awanturach i czarach starofrancuskiego poematu widzi wpływ romansów o królu Artusie. Suchier wskazuje nadto na matkę Auberona Morgue, która istotnie jest feją keltycką.

Wspominaliśmy już wyżej o rozprawie J. Caspara Riedla pod tytułem: *Huon de Bordeaux in Geschichte und Dichtung* z roku 1890. Zapatrywania G. Parisa i Longnona przyjmuje w zupełności wraz z tem wszystkiem, co błędnego zawierają. Pod tym względem praca jego nie przynosi nic nowego, przyznać atoli należy, że zajmując się także późniejszemi przeróbkami starofrancuskiego poematu, daty i ilość druków francuskich sprostował, oraz wskazał na wcze-

---

[1]) Grundris II, I p. 549 n.

[2]) Geschichte der franz. Litt. p. 31.

śniejszą, niż dotąd przyjmowano, przeróbkę na prozę angielską. Roku 1900 ogłosił K. Voretzsch obszerną, bo spory tom obejmującą pracę o Huonie z Bordeaux. Od niejakiego już czasu wybrał sobie starofrancuską epopeję jako wyłączny przedmiot swoich badań, o którym już kilka prac ogłosił. Najprzód: *Ueber die Sage von Ogier dem Dänen und die Entstehung der Chevalerie Ogier*, Halle, 1891. Roku 1894 został profesorem w Tybindze i wtedy wygłosił wykład wstępny pod tytułem: *Die französische Heldensage*, drukowany w Heidelbergu r. 1894. Z roku 1896 jest jego praca: *Das Merovingerepos und die französische Heldensage*, Halle 1896, ostatnie zaś *Epische Studien. Beiträge zur Geschichte der französischen Heldensage und Heldendichtung I Heft. Die Composition des Huon de Bordeaux nebst kritischen Bemerkungen über Begriff und Bedeutung der Sage*. Halle. 1900. Zeszyt ten liczy stron XV + 420. Jest to więc praca obszerna, właśnie naszego przedmiotu się tycząca, którą się bliżej zająć należy. Wszystkie zaś te badania są jakoby tylko przygotowaniem do historyi starofrancuskiej epopei, którą Voretzsch napisać zamierza. Nie ma żadnego powodu oczekiwać tego dzieła, z niecierpliwością.

Od dziesięciu lat dopiero pracuje ten uczony nad wybranym przez siebie przedmiotem, a zapatrywania jego już się zmieniły. Sądził zrazu tak, że epopeja starofrancuska opiera się na historyi, że pierwsze jej pieśni powstały już w wieku IX (Karol Wielki najwybitniejsza w epopei postać, umarł r. 814), trzymały się blisko prawdy zdarzeń historycznych, powiększały się nowymi dodatkami, u późniejszych zaś przerabiaczy otrzymywały postać odmienną, coraz mniej pierwotną. Albo mogło być i tak, że podanie ustne żyło tymczasem, zmieniało się i ono także, aż zjawił się poeta, który to zmienione podanie ujął i w poemacie przedstawił. Co powiemy o tych zapatrywaniach? Powiemy, że to są przypuszczenia, nieoparte na dowodach. Przypuszczeń tych jest dwa, koniecznie tedy jedno będzie błędnem. Nie jest wykluczoną możliwość, że nawet i oba. Epopeja starofrancuska opiera się rzeczywiście na niektórych, ale wcale nielicznych utworach, na historyi, aleź ta historya była napisaną i można ją było czytać także w wiekach późniejszych. Wszelako nawet w tych utworach, które mają związek z historyą, stosunek jest taki, że poezya żartuje sobie z historyi. Najbliższe prawdy historycznej są poematy o Antyochii i o Jerozolimie, a widzieliśmy, jak sobie Graindor prawdę tę lekceważy. Czy te zmiany jego będą pochodziły

z podań? Zapytamy. kto miał te podania zachowywać? Widzieliśmy, że utwory te opierają się na łacińskich historyach ówczesnych, sądzimy zaś, że wszystkie zmiany przecież poecie najłatwiej przypisać. bo zmyślanie, tworzenie. to było jego zadaniem.

W następnych pracach swoich niemiecki autor coraz więcej pomija pierwsze swoje przypuszczenie, a uwydatnia drugie. Nie przyjmuje już pieśni zmienianych od IX do XII wieku. jak to czynią Paris i Gröber, tylko ciągle trwające podania, które następnie ujęte przez poetów przedstawiają się jako pieśni bohatyrskie. Chodzi teraz o to. aby sobie zdać sprawę o pojęciu podania *(Sage)*. Jest ono, zdaniem Voretzscha, zmienianiem się w ustnych opowiadaniach wiadomości o historycznych zdarzeniach i osobach. Podania są stopniem pośrednim pomiędzy osobą bohatyra, albo zdarzeniem — a epopeją. Nie chodzi tu o baśni. o opowiadania cudowne. lecz o wspomnienie historyczne. W takim oto kierunku idą jego nowe zapatrywania. Z jednej strony jest w tem niejaki postęp, który uwalnia historyę literatury od mnóstwa poematów domyślanych, a zaginionych, z drugiej strony atoli pojęcie podań tak jest niejasne, tak mgliste, że nic pewnego stąd wydobyć się nie da. Wszystko, czego Voretzsch nie będzie umiał wyjaśnić, położy na rachunek podań, a rachunku tego sprawdzić nie będzie można tam, gdzie podanie nie jest zapisane. Czyli inaczej, początki literatury z punktu widzenia Voretzscha pozostaną zawsze pogrążone w mgle nieprzeniknionej. Nie sądzimy bynajmniej, żeby podań nie było, tylko sądzimy, że te, które się wytworzyły, te są zapisane u kronikarzy. Co więcej, nam się zdaje, że nigdzie lud żadnych podań historycznych nie przechowal. ani dziś nie przechowuje; nam się zdaje, że wszystko, co się dzisiaj jako podanie ludowe historyczne uważa, pochodzi ze sfer inteligentnych, tylko o krytyczną dokładność niedbających, zmysłu krytycznego nawet pozbawionych.

Pospieszamy poznać zapatrywania Voretzscha o Huonie z Bordeaux. Podług niego prolog z Turynu jest odbiciem najdawniejszej postaci epopei o Huonie. o Prahuonie *(Urhuon)*, jak mówi. W zgodzie z tym prologiem sądzi, że w tym zaginionym poemacie była mowa o zabójstwie. o wygnaniu, ale przypuszcza ponadto, że poemat śpiewał także o powrocie do domu i sporze z bratem, co się u niego nazywa całą powieścią otoczną (Ramenerzählung). Tak więc niemiecki autor samowolnie przyjmuje z prologu, co mu się podoba, odrzuca, co mu się nie składa, przydaje do niego, czego potrzebuje.

Auberona podług niego w tym pierwotnym poemacie nie było (p. 249). Powołujemy się tutaj na to, cośmy powiedzieli przy rozbiorze tego prologu, swawolnym wytworze kopisty w wieku XIV, który chciał połączyć poemat o Huonie z cyklem lotaryńskim. Przypominamy, że podług tego prologu rzecz się dziala za czasów Wespazyana. Już to samo zrywa wszelki związek z synem księcia Seguina, z jakiemś podaniem historycznem wogóle, w dodatku nie ma tam mowy o powrocie Huona, o walce z bratem. Huon ginie tutaj od trucizny. Słusznie tedy o tych zapatrywaniach Voretzscha wyraża się z wielką niechęcią jego recenzent niemiecki: *Und solche Faseleien eines späten Kompilators mutet man uns zu, als die einzig echte epische Ueberlieferung anzusehen!* [1])

Co do Auberona, to Vor. przyjmuje w całości zapatrywanie G. Parisa, z tą atoli różnicą, że za Gröberem przyłącza go do gromady odwiecznych, podług niego, karłów germańskich, Elben. Tę przynależność stara się określić dokładniej, zaliczając go podług najnowszej klasyfikacyi do jasnych karłów powietrznych, nie do leśnych (choć w lesie przebywał!). Tworzy przez to dowolnie nowy gatunek karłów, w dawnych zabytkach zgoła nie poświadczony. Jak ów niedorzeczny prolog z Turynu, tak też zmyślona przez Jakóba z Guise wiadomość o czarodzieju Alberyku jest dla niego ważnym dokumentem, przyczem nie zważa na to, że ów zmyślony król austrazyjski Alberik jest wprawdzie czarodziejem, ale nie jest karłem. Vor. idzie śladem uczonych w innej mierze bardzo zasłużonych, jak Gaston Paris, Gröber, Gautier, Pio Raina. Najwięcej może za Müllenhoffem, bo gdy tamci mnóstwo zaginionych poematów przyjmują, ten przedewszystkiem odwieczne *Sagi* budował. Powiedzieć można, że omawiana tu praca Voretzscha jest najbujniejszym kwiatem tej metody. To też ośmielony ogólnem uznaniem wywodu Auberona od prafrankońskiego Albericha, przedstawia tutaj wywód Wolfdietricha i Hugdietricha, a nawet cesarza konstantynopolitańskiego Hugo w *Voyage de Charlemagne à Jérusalem* etc., aż z merowińskich czasów. Rozbiór tych pomysłów wychodzi po za zakres tej pracy, przytoczymy atoli zdanie tego samego trzeźwego krytyka, który dziwiąc się, z jaką pewnością porusza się autor w labiryncie swych przypuszczeń, dodaje trafnie: *ob er aber nicht etwa statt des Ariadnefadens ein Arachnegespinst aufgegriffen hat?* Voretzsch postępuje wsze-

---

[1]) Ph. A. Becker: Zft. Rom. Phil. 1901, p. 374.

lako tylko za wzorem i przykładem wyżej wymienionych uczonych. Jeżeli ganimy łatwowierność jego krytyki i odrzucamy wielką część jego zapatrywań i wywodów, to nie potępiamy bynajmniej całej książki. Są w niej trzy przynajmniej rozdziały, w których wykazuje związek poematu o Huonie z innymi starofrancuskimi poematami, a więc zależność jego od poprzednich utworów w starofrancuskich epopejach i stara się być wyczerpującym. W przypiskach do naszego streszczenia korzystaliśmy niejednokrotnie z wyników jego pracy, przyczem się okazało, że jednak i pod tym względem wyczerpującym nie jest. Nie dostrzegł, że autor Huona znał poematy krucyatowe, znał poemat o Aleksandrze Wielkim, znał Partenopeusa. Najważniejszem jest atoli, że gdy tak wydzielił motywy zapożyczone, to zgoła nie dostrzegł, że to, co zostało, jest najważniejszem, że to właśnie daje strukturę poematu: ekspozycyę, zawikłanie, rozwiązanie. Tego wszystkiego ani dotknął.

W swej pozornej krytyczności posuwa się Vor. tak daleko, że przeczy, aby tragiczna przygoda królewicza z Albuinem, zapisana u Reginona, oraz w rocznikach z Metz, a także w rocznikach Bertiniańskich w St. Omer, była podstawą opisu zasadzki Charlota na Huona w poemacie. Dlaczego przeczy? Ponieważ prolog z Turynu mówi o zabiciu jakiegoś hrabiego. Tak więc ten czczy, błahy, niedorzeczny prolog jest dla niego bardzo ważnym dokumentem. Jeżeli go za taki uważa, to już konsekwentnie powinien się go trzymać w całości. Tak więc prolog z Turynu mówi, że Huon został otruty w Lombardyi. Otóż Voretzsch tego już nie przyjmuje, tylko każe Huonowi wrócić do Bordeaux i spór z bratem rozpocząć. Widocznem jest, że ten autor uznaje, odrzuca, wymyśla całkiem dowolnie. Wszystkie jego wywody zmierzają do tego, aby upozorować twierdzenie, że zarówno starofrancuska epopeja, jak średnioniemieckie wyżej wymienione pieśni pochodzą z bardzo dawnej tradycyi germańskiej. Znalazł się jeden tylko krytyk niemiecki, który miał odwagę wywody Voretsch'a nazwać pajęczyną, powagi romanistyki w Niemczech wyrażają się całkiem inaczej: *Voretzsch stellt keine Behauptung auf zu der er nicht durch streng-methodische Schlüsse geführt wäre... Er zeigt sich auch in diesem Werk als Meister der litterargeschichtlichen Forschung.* Takie jest zdanie Suchiera [1]).

Kończąc przegląd prac dotychczasowych o Huonie z Bordeaux,

[1]) Deutsche Litteraturzeitung. Berlin, 1901, nr. 12.

powiedzieć możemy, że panują w nich, z małem u Gröbera zastrzeżeniem, zapatrywania wypowiedziane przez G. Parisa już przed laty czterdziestu. Nie wszyscy identyfikują Auberona z Alberykiem Jakóba z Guise, ale wywód Parisa z germańskich elfów powszechnie jest przyjęty. Nawet ów trzeźwy krytyk, którego zdanie wyżej jest przytoczone, Ph. Aug. Becker, profesor w Buda-Peszcie, przyłącza się do ogólnego chóru, mówiąc: *Auberons Zwerggestalt endlich, deren germanische Herkunft Niemand mehr bezweifelt, ist offenbar mit der Huondichtung in den Karolingischen Sagenkreis eingedrungen* [1]. Otóż piszący rad nierad, ale w interesie nauki, ośmiela się być tym jedynym, który wywód ten jako całkiem błędny i niemożliwy uważa. Wynika to z danego tutaj rozbioru zapatrywań i rzekomych dowodów, na których się opierają.

Na zakończenie powyższego rozbioru prac i zapatrywań dotąd przez uczonych francuskich, włoskich i niemieckich przedstawionych, streścimy nasze wywody w zdaniach następnych:

1. Nie jest dowiedzionem, aby imiona Auberona i Alberika były identycznemi, ponieważ Auberona można wywieść od wyrazu *alba,* jak go też Bretończycy rozumieli, tłómacząc go na Gwynaraun. Z drugiej strony Alberic daje po francusku Aubry = Aubri, a Auberon = Oberon nie jest równe Aubri.

2. Nie przeczymy istnieniu germańskich karłów, poświadczonych w Snorra-Edda w wieku XIII, oraz przez Albericha w pieśni o Nibelungach z tegoż czasu, zaznaczamy atoli, że Albericha niema w Snora Edda, oraz że Alberich w Nibelungach bardzo jest od Auberona różny. Pierwszy z tych faktów nie świadczy o odwieczności germańskich podań o karłach. Drugi przeczy istnieniu odwiecznych germańskich podań o Alberiku we Francyi [2].

3. Elberich w Ortnicie jest przejęty ze starofrancuskiego poematu o Huonie z Bordeaux, jak wogóle średnioniemiecka poezya czerpie obficie z poezyi starofrancuskiej.

4. Alberik u Jakóba z Guisse z końca wieku XIV nie może świadczyć o odwieczności germańskiego karła Alberika, ponieważ nie jest karłem, a jeżeli mu fantazyjny kronikarz przypisuje czarodziejstwo i przebywanie w lesie, to czyni to pod wpływem poematów o Auberonie i Elberichu. Pewną jest rzeczą, że wielu kro-

---

[1]) l. c. 1901, p. 375.

[2]) Dzisiaj kładą datę Snorra-Edy nie na wiek XIII-ty, lecz znacznie później.

nikarzy owoczesnych fikcyjne opowiadania z poematów przenoszą do historyi, jak to w pracy o Rycerzu z łabędziem przedstawiliśmy.

5. Prolog z Turynu jest całkowicie zmyślony w tym celu, aby związać poemat o Huonie z la Geste des Lorrains, kopista zaś właśnie cykl Lotaryński i poemat, a raczej cykl o Huonie z Bordeaux przepisuje. Nie może tedy ów prolog świadczyć o jakiejś dawniejszej formie poematu o Huonie, który mógł powstać od razu w tej formie, jaką posiadamy.

6. Autor poematu o Huonie pochodził z St. Omer, gdzie się znajdował dawny benedyktyński klasztor pod nazwą świętego Bertina, w tym zaś klasztorze spisywano kronikę Francyi, gdzie też podano wiadomość, że królewicz Karol napadł na rycerza i od niego zabity został. Nie jest nieprawdopodobnem przypuszczenie, że menestrel z St. Omer znał się z zakonnikami z St. Omer, że pytając ich o jakie ciekawe zdarzenie historyczne, dowiedział się od nich o nieszczęsnej przygodzie królewicza Karola. Z syna Karola Łysego zrobił syna Karola Wielkiego, wiadomo bowiem, że w poematach wszystko co tyczy Karola Martela, albo Karola Łysego, albo innego króla, choćby nie Karola, przenoszą na Karola Wielkiego. Z równą łatwością zmienił Alboina na Huona, ponieważ imię Alboin nie stało się francuskiem, a że wiedział o księciu Seguinie w Bordeaux, przeto z menestrelską lekkodusznością i swobodą przypisał mu Huona jako syna. Tyle w poemacie ma oparcie w historyi, reszta jest zmyśleniem.

Gröber, wskazując na nagromadzenie licznych przygód, awantur w poemacie, widzi w tem wpływ romansu bretońskiego. Suchier zaś, podzielając to zdanie, przytacza nazwę fei Morgue (fata Morgana) matki Auberona, jako dowód. Istotnie występuje Morgue w materyi keltyckiej jako siostra Merlina. Nie ulega wątpliwości, że autor Huona zna poematy Artusowe, że do poematu z cyklu Charlemagne'a wprowadził miłość i liczne awantury.

W ten sposób, on pierwszy może, połączył znamiona pieśni dziejowej i romansu rycerskiego, zapowiadając już tutaj przyszły epos włoski, jak się przedstawia u Pulciego, Boiarda, Ariosta, co już Gröber zauważył. Uczony ten nie rozeznał atoli różnicy pomiędzy awanturami o Huonie, a awanturami nagromadzonemi w poematach Artusowych. W tych ostatnich awantury są liczne, ale nie są logicznie, przyczynowo ze sobą powiązane; można je opuścić, a osnowa na tem nie straci; inaczej w Huonie, gdzie jak w Partenopeusie, albo w Tebaidzie i t. d., awantury wypływają jedna

z drugiej, ściśle między sobą i z całością tekstu są spojone. Oprócz fei Morgue przejął autor Huona coś innego jeszcze z romansu o świętym Gralu: oto jak królestwo Grala w lesie się znajduje, tak i królestwo Auberona jest leśnem. Wyobraził sobie królestwo Auberona na wzór królestwa świętego Grala. Po za tem nic już keltyckiego w poemacie nie ma, zobaczymy bowiem, że czary tutaj z innego pochodzą źródła, nie z keltyckiego, jak chcą Gröber i Suchier. Mają tedy inny, nie keltycki charakter.

8. Wykazaliśmy, że zasadnicze przypuszczenia G. Parisa, świadectwami historycznemi poparte nie są. Te dokumenty, na które się ów uczony powołuje, są fałszerstwami i zmyśleniami. Nie ma przeto żadnego świadectwa, stwierdzającego odwieczną frankońską baśń o Auberonie, jak też nie ma dawnych baśni zgoła o germańskich elfach. Przypuściwszy nawet, że Frankowie jakieś wieści o Alberiku przynieśli, to wieści takie, jako pogańskie, po przyjęciu chrztu zapomniane być winny. Niezbyt liczni Frankowie, którzy Gallią zdobyli i którzy tam klasę rządzącą utworzyli, ludowi wieści takich zaszczepić nie mogli. Voretzsch historyę starofrancuskiej epopei na Sagach, na ustnych opowiadaniach oprzeć usiłuje, my zaś takich opowiadań bynajmniej nie odrzucamy. Sądzimy wszelako, że nie należy ich szukać pomiędzy ludem, nie należy też ich uważać za powszechne. Wszystkie wielkie rody przechowywały swoje tradycye, zrazu przechowywali je sami członkowie tych rodów, później, gdy się tradycye namnożyły, przechowywali je kapelanowie, starzy dworzanie. Wykazaliśmy, że w cyklu o Rycerzu z łabędziem tradycye rodowe dają część wątku pieśni Enfances Godefroi. Nie trzeba sądzić atoli, że jakiekolwiek tradycye ustne trwają długo, jeżeli nie są zapisane, te zaś, które się pojawiają później, bez poprzedniego zapisania, oparte są zwykle na niezbyt dawnych zmyśleniach, albo na przenoszeniu zapisanej, a więc innym także dostępnej fikcyi, na inne miejsca i osoby. Czy nie jest faktem, że każda następna generacya wytwarza sobie własne dążenia i ideały umysłowe, zarzucając dawniejsze? Można nawet powiedzieć, że nawet baśni, powiastki, znane generacyi poprzedniej, giną w generacyi następnej, jeżeli nie ma instytucyi towarzyskiej lub społecznej, któraby je utrzymywała? Aby zaś trzymać się pytania podań historycznych, zaznaczyć należy, że żaden z narodów lub plemion europejskich, ani Hellenowie, ani Italicy, ani Keltowie, Germanie i Słowianie, nie dochowali podań o swem pochodzeniu, o wędrówkach. Co o tem wiemy, pochodzi

wyłącznie od greckich i łacińskich pisarzy. O pochodzeniu Germanów nic nie wiemy. a najdawniejsi frankońscy historycy z Troi ich wywodząc. w miejsce nieznanej prawdy zmyślenie podstawiają. Najstarsze Sagi skandynawskie są przeróbkami starofrancuskich poematów. tak: Tristan ok Ison darsaga. albo Partalopasaga. albo Karlamannussaga i inne. Widocznem jest, że takie Sagi nie przedstawiają żadnej dawnej tradycyi. choć się nazywają Sagami, bo wyraz ten znaczył owego czasu opowiadanie artystyczne. Zapatrywania te stosując do Huona z Bordeaux, powiedzieć należy, że także Huon nie jest tam poświadczony, i że gdyby przez zaniedbanie został pominięty w kronikach. to wieść o nim jakaś mogła się tylko w Bordeaux utrzymać. nie zaś w Pikardyi. skąd nasz poeta pochodzi, z czego wynika, że postać ta zarówno. jak i większa część przygód mu przypisanych mogą być ładną fikcyą poetyczną. Tradycya historyczna podała poecie jedynie imię księcia Seguina w Bordeaux, oraz nieumyślne zabicie królewicza. reszta jest wytworem jego wyobraźni. Że zaś i wyobraźnia nasza z niczego nie wytworzy czegoś, przeto wykazać należy źródła, z których czerpał poeta.

Objaśnienie pieśni o Huonie z Bordeaux.

Zdaniem naszem. pieśń o Huonie została odrazu tak ułożoną, jak ją posiadamy. Autorem jej był wędrowny menestrel. nieznany z nazwiska. który znał wiele pieśni poprzednich, starszych i te wygłaszał po zamkach. dworach. u mieszczan zamożnych. może nawet u prałatów. albo i po klasztorach. Zna pieśni o Rolandzie. o Ożierze. o Guillaumie d'Orange. o Pierwszej krucyacie. zna poematy o Aleksandrze Wielkim. o Partenopeusie. o Ivainie. o świętym Gralu i korzysta z nich wszystkich. Znali je atoli także inni śpiewacy, współzawodnicy jego. przeto, czując się zdolnym i rozumiejąc dobrze technikę swoich poprzedników. postanowił ułożyć pieśń nową. nikomu dotąd nieznaną. a zajmującą, która mu lepszy i pewniejszy dochód przynieść mogła. W jakim rodzaju ją ułoży? Będzie to *chanson de geste*, pieśń dziejowa. a zarazem rodowa. wyjaśniliśmy już bowiem, że wyraz *geste*. znaczący pierwotnie *dzieje*. nabrał później znaczenia *rodu*. Jego pieśń będzie należała do cyklu królewskiego. Charlemagne będzie ważną postacią. Obok niego parowie. Jest ich jedenastu, bo dwunastym powinien z prawa być Huon. Ale nawet wszystkich jedenastu poeta nie wymienia. Poznajemy tylko Gautiera, z rodu Ganelona

i Hardrégo, zdrajców zniesławionych w pieśniach dawniejszych; poznajemy Henryka ze Saint Omer, Baldwina z Flandryi, hrabiego z Chalons bez imienia, starego Nalesa i to już wszyscy. Poeta zaniedbał wymienić siedmiu. Z wyjątkiem Nalesa, wszyscy są nowi, nieznani w pieśniach dawniejszych. Nie można się temu dziwić, boć dawni zginęli wszyscy w Ronceval. Tak Roland, tak Olivier, tak arcybiskup Turpin, których śmierć bohaterską, a żałosną, już sam Charlemagne w pieśni o Rolandzie opłakał. Z dawnych druhów został mu tylko Nales[1]), w którym Naïmesa de Bavière z pieśni o Rolandzie z łatwością rozpoznajemy.

Zamierza tedy nasz menestrel śpiewać o Karolu Wielkim i jego parach. Ale cóż o nich zaśpiewa? Cóż znajdzie nowego do powiedzenia, kiedy już bardzo wiele o nich przed nim śpiewano? Oto dowiedział się, czy sam wprost z kronik, czy za pośrednictwem przyjaznego mu zakonnika kronikarza, że młody, a płochy Karol, syn cesarza, z którego zachowania mógł być ojciec bardzo niezadowolony, bo młodzieniec słuchał podszeptów ludzi nieuczciwych, napadł niespodzianie w lesie na rycerza, który go we własnej obronie na śmierć poranił. Niczego więcej się nie dowiedział, ale to mu wystarczało. Prawda, że według kroniki ów młody Karol był synem Karola Łysego, nie Charlemagn'a, że owemu rycerzowi było imię Alboin, nie Huon, ale Karol Łysy nie był poetyczną postacią, nigdzie w owych poematach wymieniony nie jest, a imię Huon wydało się menestrelowi odpowiedniejszem, niż mało używane Alboin. Opowie tedy nam menestrel, jak Huon został napadnięty w lesie przez Charlota, jak go zabił na miejscu, jak rozgniewany Charlemagne chciał go zniszczyć, mimo jego niewinności, dowiedzionej pojedynkiem, jak za wstawieniem się parów, skazał go tylko na banicyą, czyniąc jej zniesienie i powrót zależnym od tak ciężkich warunków, że Huon z pewnością nie wróci. Ale Huon, warunków dopełniwszy, powrócił i dziedziczne lenno odebrał.

Taką sobie wymyślił poeta osnowę. Pieśń atoli jego miała być zarazem rodową: *boine canchon estraite de lignaige* (v. 3). Już bowiem przedtem śpiewano o Francuzach z Francyi *(Isle de France)*, śpiewano o rodzie z Orange, o Lotaryńczykach, o Bretonach *(Aiquin)*, o Pikardach *(Raoul de Cambrai)*, o Burgundczykach, a nikt dotąd o Burdegalczykach nic nie powiedział. To uczyni nasz menestrel.

[1]) W acc. Nalon.

Od tego samego może zaprzyjaźnionego kronikarza dowiedział się, że byli w Bordeaux książęta imieniem Seguin. Otóż Huona swego własnowolnie przypisuje jako syna jednemu z tych Seguinów. Na pieśń rodową, to jeszcze mało, więc krewnymi Huona robi Opata z Clugny, apostolika w Rzymie (po imieniu nie wymienionego), Garina z St. Omer w Brindisi, co więcej: srogi renegat Oedon w Tormont, w Azyi osiadły, jest u niego rodzonym bratem Seguina, a dalej Sebile w Dunostre, niewolnica potężnego olbrzyma, jest kuzynką Huona. Guichard zaś, którzy się dobrowolnie przyłączył do banity, jego kuzynem. W dodatku mamy Guirrésa, starego dworzanina z Bordeaux, a brodaty Gériaume jest jego rodzonym bratem. Widzimy ród liczny, ale jak szeroko rozproszony! Od Bordeaux i St. Omer w Pikardyi aż do Tormont i Dunostre w Azyi. I w jak różnych stosunkach życia! Jeden z nich na tronie papieskim, drugi renegatem, jeden księciem, inny strażnikiem portu, a kuzynka Sebile jest niewolnicą. Nie mówi tego poeta, ale daje do zrozumienia, jak różnym jest los ludzi nawet wysokiego rodu, a można powiedzieć, że w tym celu ród ów wymyślił. Ród ten jeszcze nie cały, bo Huon ma brata Gérarda, który pojął za żonę córkę Gibouarda de Viesmés, wielkiego pana, ale zarazem podstępnego zdrajcy. To też sam Gérard zdrajcą się staje, drugim w obec brata Kainem. Jest w poemacie zdrajca jeden jeszcze, niegodziwy, a ambitny Amauri. On także jest de Viesmés, przez co tworzy menestrel niejako nowy ród zdrajców, drugi obok rodu Ganelona, a przyłącza do niego Gérarda, brata Huona. Nie pierwszy raz tedy pojawiają się tutaj zdrajcy chciwi władzy i posiadłości.

Charakterystyka osób w poemacie nie jest umiejętną, ale dość wyraźną. Charlemagne jest stary, a takim jest od Chanson de Roland począwszy. Zawsze ma sto lat i kwitnącą brodę, *la barbe fleurie.* W naszym poemacie jest jeszcze starszy, bo miał lat sto wtedy, kiedy spłodził Charlota, który wskutek tego wcale się nie udał. Już się trzęsie Karol pod hermelinowym płaszczem, już mu rządy ciężą. Mimo to wzburza się, gdy mu donoszą, że są tacy w jego państwie, którzy powagi jego nie uznają, obowiązków względem niego nie pełnią. Amauri mu podsuwa, żeby ich powiesić i wypędzić: *pendre et essilier,* a Charlemagne chętnie się na to zgadza, choć to do wykonania trudne. Stałą groźbą jego jest *pendre et traïner,* powiesić i wlec następnie trupa, rozumie się, po piasku i błocie. Widzimy, że mimo starości, Charlemagne umie być groźnym. Porywczym jest

i przez to może być krzywdzącym. Ale niech się przekona, że się myli, wnet łagodnieje. Dobrej, roztropnej rady słucha, bo chciałby być sprawiedliwym, w takiej atoli sprawie, jak zabicie syna, choć mimowolne, pragnie skarać jak najsrożej. Pozornie i teraz chce się zastosować do prawa, boć zgadza się, aby parowie Huona sądzili, ale szuka wybiegów, szuka pozorów winy, nawet gdzie jej nie ma. Byłby wisiał Huon, gdyby nie wyższa pomoc. Takim sobie menestrel wyobrażał Charlemagne'a, w czem się trzymał w znacznej mierze rysów poetyczną tradycyą ustalonych.

Obok Karola widzimy Nalesa, który zawsze mądrą, a umiarkowaną radą powściąga jego popędliwość. W razie oporu używa nawet szorstkich wyrazów. Wszakże nazwał cesarza ogłupiałym na starość. Posunął się nawet tak daleko, że aby Huona, jednego z parów, obronić od pokrzywdzenia, wezwał wszystkich obecnych baronów, aby opuścili dwór Karola. Usłuchali go, Karol przestraszył się osamotnienia i ustąpił wobec tej groźby. Do takiego śmiałego zachowania się wobec cesarza i króla, Nales był uprawniony długoletnią wiernością, prawdziwem do niego przywiązaniem, oraz żywem poczuciem sprawiedliwości. W każdym razie atoli mamy tu udatny rys solidarności wasalów w obec suzerena, która z jednej strony powściągała despotyzm monarchy, z drugiej strony często do groźnych rokoszów prowadziła. Do czasów Karola Wielkiego stosunków takich odnieść nie można, ale dobrze się zgadzają z charakterem rządów kapetyngskich, nawet jeszcze za Ludwika VII, w drugiej połowie wieku XII. Huon jest może najlepiej uznamionowany. Poeta przedstawia go młodym, bitnym, nieustraszonym, względem Karola najzupełniej lojalnym. W obec tych, którzy mu służą, jest wiernym i hojnym. Zdobyte miasta i kraje rozdaje jakby drobnostki, menestrela z narażeniem własnego życia od śmierci obronił, szkoda, że mu się to w obec Garina de St. Omer nie udało. Głównym rysem jego charakteru jest uporna zuchowatość. Niczego sobie zakazać nie pozwoli. A że te zakazy pochodzą od istoty niezmiernie potężnej, przeto kara za złamanie zakazów jest bolesną. W najcięższej jednak doli nie traci odwagi; gdy ta nie wystarcza, to i na śmierć jest gotów. Cnoty jego: prawość, dzielność, wierność, hojność są tak wielkie, że przeważają nad słabościami, jednają mu przyjaźń i opiekę Auberona. A są to cnoty prawdziwie rycerskie.

Postać Auberona, istoty nadprzyrodzonej, jest bardzo zajmującą,

ale i zagadkową zarazem. To też o niej najszerzej, ale niżej nieco mówić będziemy.

Esclarmonda należy do Saracenek, które przepadają za rycerzami chrześciańskimi. Odrazu się w Huonie zakochała, który z początku, mimo, że się znajdował w więzieniu, zachował się wobec niej odpornie, jak przystało chrześcijańskiemu rycerzowi. Zmiękł jednak, zagrożony śmiercią głodową, a gdy ładna Saracenka chrzest przyjąć gotową się oświadczyła, stał się wiernym jej przyjacielem. Nową swoją chrześcijańską gorliwość posuwa Esclarmonda tak daleko, że do śmierci ojca, gdy chrztu przyjąć nie chciał, przyczynić się gotowa, co jej Huon słusznie zganił. Później zachowuje się całkiem przyzwoicie, stara się być wierną Huonowi. Poeta zapewnia, że była bardzo ładną, o czem wątpić nie mamy żadnej podstawy, ale śmiemy twierdzić, że menestrel nic nie wie o niewolniczem położeniu kobiet w świecie mułzumańskim. Przedstawia Esclarmondę tak, jak gdyby była zuchowatą córką zuchowatego barona.

Gériaume znajduje się w podobnym do Huona stosunku, jak Nales do Karola, z tą różnicą, że ci obaj są starymi, z tamtych tylko Gériaume. Jest on rzeczywiście bardzo starym: brat jego Guirré już go od lat 60 nie widział. Przez lat 30 Gériaume żywił się korzonkami jako pustelnik, to też dziwimy się, że po tak długiej pustelniczej dyecie miał jeszcze chęć i siłę do rycerskich awantur. Nie zapomnijmy atoli, że Gériaume nie zawsze był starym i nie zawsze pustelnikiem. We Francyi zabił rycerza w turnieju, za co za pokutę do Ziemi świętej wysłany. Poganie do niewoli go zabrali, z której go wyzwoliła litościwa Saracenka, córka admirała. Dwa razy był żonaty, całą zbiegał pogańszczyznę aż do Suchego drzewa, język pogański tak dobrze znał, jak Saracen. Przyłączył się teraz do Huona, aby mu dawać rady roztropne, podług swego rozumienia, a gdy ten sam jeden wybrał się do Babilonu i tam przepadł bez wieści, Gériaume nie waha się szukać go w saraceńskiej stolicy. Późniejsze zdarzenia sprawiły, że Gériaume miał walczyć w imieniu Galafresa, a Huon w imieniu Yvorina, obaj przyjaciele, stary i młody przeciwko sobie, nie wiedząc o tem. Stary brodacz, wybierając się do bitwy, tak się wyprężył w siodle, że aż się pod nim ugiął arabski koń admirała. W bitwie o mało Huon nie zginął, z ręki starego i niby jako jeniec do Aufalerne, gdzie się Esclarmonda znajdowała, zabrany został przez niego. Taka siła i dzielność i takie zmyślne podstępy, wszystko to po 30 letniej

korzonkowej pokucie! Co do walki zaś, w której stają przeciw sobie najszczersi przyjaciele, nie poznawszy się, powiedzieć należy, że temat ten niejednokrotnie się pojawia w starofrancuskiej literaturze, tak n. p. Gauvain stacza zaciętą walkę z Ivainem w le Chevalier au lion, a w lai de Milon ojciec bije się z własnym synem.

Brat jego Guirré, długoletni rządca u Seguina, następnie u wdowy po nim, wypędzony przez Gérarda, aż na Wschód popłynął i na szukanie młodego pana swego wydał wszystko, co posiadał. Wierny to wobec dziedzicznego pana dworzanin. Szukanie zaginionych bez wieści rycerzy podczas krucyat niejednokrotnie się zdarzało.

Niezłym zarysem przedstawiony jest opat z Clugny, klasztoru ścisłej reguły, szczery Huona przyjaciel i krewny, który na widok bitwy spiesznie się oddala, aby nie być obecnym krwi rozlewowi, z ciekawości jednak w tył się ogląda; podczas pojedynku, krzyżem leżąc, modli się o zwycięstwo dla młodzieńca.

Widzimy, że sporą jest liczba osób poczciwych i zacnych, pomiędzy sobą wiekiem, charakterem różnych, a Charlemagne'a wyjąwszy, życzliwością dla Huona związanych. Także i Karol jest w gruncie sprawiedliwym, tylko, że godnością wyniesiony nad innych, ma despotyczne popędy, uprzedzenia, gniewy impetyczne.

Im przeciwstawia menestrel postaci niegodne, zdrajców podstępnych, jak Amauri, który zaufania, jakiem go cesarz darzy, nadużywa na szkodę jego, myśląc nawet o przywłaszczeniu sobie władzy cesarskiej; jak Gibouard, który księstwo chce zabrać Huonowi na korzyść Girarda; jak ten brat młodszy sam, któremu Huon życie ocalił, za którego cierpi, a który mu się tak czarną niewdzięcznością odpłacił. Podłym jest także renegat Oedon w Tormont, stryj Huona, sroższy wobec chrześcijan niż sami Saraceni, a takimi zwykle bywają renegaci. Własnego bratanka podstępnie zgładzić rozkazał, za co też z jego ręki śmierć poniósł. Taką była istotnie różnica pomiędzy ludźmi w społeczeństwie: jedni wierni w obec feodalnych stosunków i przyjętych na się obowiązków, albo tych, w których się już urodzili; inni znoszący cierpliwie te obowiązki, które wprost cnotami nazwać można, nielojalni, podstępni, samolubni. To przeciwstawienie poeci bardzo często odtwarzają, uwydatniając nam główne popędy moralne, ówczesnym światem feodalnym poruszające. Rozumie się, że wszyscy lojalni są zarazem pobożnymi, zdrajcy są bezbożnikami, nawet renegatami.

Do ujemnych charakterów należą także wszyscy Saraceni, głównie z tego powodu, że nie wierzą w Chrystusa. To też żaden z nich

nie ośmielił się stanąć do pojedynku z bratem olbrzyma, bo żaden w dzielności nie wyrówna takiemu, jak Huon chrześcijaninowi. Gdy chodziło o pojedynek o Esclarmondę pomiędzy wojskami saraceńskiemi Ivorina i Galefresa, zostali do tego wybrani z jednej strony Huon, z drugiej Gériaume. Jak dzielnością, tak i rozumem Saraceni nie odznaczają się zbytecznie. Poza tem menestrel nie widzi wielkiej między nimi a chrześcijańskimi rycerzami różnicy, o kolorycie specyalnie saraceńskim nic nie wie.

Osobne miejsce obok Saracenów zajmuje ów ród olbrzymów, z których jednego Huon zabił w Dunostre. Drugiego zwyciężył w pojedynku w Babilonie. Ów olbrzym w Dunostre zabił hrabiego Guinemer i całą jego drużynę na drodze do Ziemi św., córkę jego Sebilę zatrzymał jako niewolnicę, samego nawet sułtana hołdownikiem swym uczynił, zwyciężył Auberona, zamek mu zabrał i białą misiurkę. Skąd mu moc taka, moc brutalna? Oto ojcem jego jest Bezibub, Belzebub, a więc jeden z naczelnych djabłów, matką pani Murgale, wiedźma. Jest tedy olbrzym Orgueilleux tego samego pochodzenia co Caliban w Burzy Szekspira, ale nie jest jeszcze potworem. Trzeba w tem widzieć własny pomysł menestrela, składający się z reminiscencyi gigantów starożytnych, z wieści o olbrzymach z czasu wojen krzyżowych, o których Graindor mówi; gdy zaś ci olbrzymi nawet Saracenów shołdowali, to w tem odzywa się dalekie wspomnienie o stosunku Seldżuków do Arabów; w końcu mamy djabelską inkubacyą, w którą wówczas wierzono.

Poznawszy osoby (przyczem pominęliśmy i tutaj Auberona i dworzan jego), przypatrzmy się teraz zdarzeniom opowiedzianym w poemacie. Można je na trzy podzielić części: zdarzenia w Europie, w Azyi i znów w Europie.

Poeta daje nam najprzód opis wielkiego zebrania dworskiego u Karola na Zielone święta. Temat ten często się powtarza, zarówno w pieśniach dziejowych, jak w powieściach o królu Arturze, który swych baronów także na Zielone święta zbiera około okrągłego stołu. Karol chce złożyć koronę, jak to już w *Couronement Louis* zamierzał i poleca syna swego na następcę. Korzysta z tej sposobności Amauri, aby go podburzyć przeciw synom Seguina, którym lenno wydrzeć pragnie, a za którymi ujmuje się Nales, przyjaciel ich ojca. Ładnie jest opisanem wysłanie gońców, ich przyjęcie w Bordeaux, powrót do Paryża, dalej podróż Huona i Gérarda na dwór królewski. Następnie zasadzka w lesie, śmierć Charlota i straszne

z tego wypływające zawikłanie. Huon oskarża Karola o zasadzkę; Amauri, przynosząc zwłoki Charlota, wskazuje na Huona jako na zabójcę. Gniew Karola granic nie ma, odrazu nożem chce przebić Huona. Nales go powstrzymuje, grozi opuszczeniem dworu, doprowadza wreszcie do tego, że Karol zgadza się na pojedynek między Amaurim a Huonem, którego wynik miał wykazać winowajcę. Taką była najczęściej, jak już wiemy, średniowieczna procedura w sporach ludzi orężnych. Opis nabożnych do pojedynku przygotowań godny jest uwagi. Wśród zaciętej walki, zdradziecki aż do śmierci, Amauri, podstępnem zachowaniem się doprowadził do tego, że Huon zabił go na miejscu, nie dając mu czasu, aby wyznał winę. Było wszakże żądaniem Karola, aby winowajca złożył zeznanie, które tutaj stało się niemożliwem. Korzystając z tego niedopełnienia warunku, skazuje Karol młodzieńca na banicyą i utratę księstwa, dozwalając na powrót tylko pod warunkiem wykonania zadań niezmiernie trudnych, dziwacznych, a niemożliwych zarazem. Banicya ma się rozpocząć natychmiast, nawet matki nie wolno Huonowi pożegnać. Za zezwoleniem Karola, zabrał Huon dziesięciu rycerzy ze sobą, kuzyn Guichart przyłączył się do niego dobrowolnie, będzie ich razem dwunastu. W złoto i srebro zaopatrzył go Nales i odprowadzał nawet, wraz z opatem i Gérardem. Na Rzym skierował się Huon, apostolika odwiedził, już do Brindisi się dostał. Tutaj przyłączył się do niego dobrowolnie Garin de St. Omer, inny krewny jego, żonę swą i dom porzucając. Na własnym statku zawiózł go do Syryi, ale niestety (jako trzynasty), nie wrócił. Wszystko, z wyjątkiem owych fantastycznych, a kapryśnych zadań, nałożonych na Huona, mogło się było stać w owych czasach, jak to menestrel opisuje. Nie da się też zaprzeczyć, że przez wyliczanie krewnych w różnych okolicach i kondycyach życia, przez dodawanie szczegółów prawdopodobnych, autor daje swemu utworowi zabarwienie do wysokiego stopnia realistyczne, pieśń swą charakteryzuje jako rodową.

Przygody w Azyi można podzielić na dwie części: pierwsza sięga aż do zdobycia wąsów, zębów i Esclarmondy, druga aż do powrotu do Europy. Do Syryi na statku Garina przybywszy, Huon z towarzyszami kieruje się najprzód do Jerozolimy, do Grobu św. Nie bawiąc tu długo, przez różne przechodzi kraje. Po drodze znajduje starego Gériaume'a pustelnika, który się do niego przyłącza. Krótsza stąd droga do Babilonu, którą wybrał Huon, jest z tego

powodu niebezpieczną, że prowadzi przez lasy rozległe, w których panem Auberon, istota niezwykła, tajemnicza, bardzo potężna czarodziejska. Motyw ten jest już całkiem romansowy, nie epicki. Gériaume wie, że będą przez karła zatrzymani i radzi nie odpowiadać na żadne jego pytanie, aby nie popaść w moc jego. Rada okazała się niedobrą, co nam przypomina Gornemant'a w romansie o Gralu, który podobną radą naraził Percevala na wielkie trudy. Istotnie ta część pieśni o Huonie wprowadza nas w świat podobnie tajemniczy, jak ten, który około św. Grala widzimy. Rozległe lasy tu i tam, cudowności, zagadki, w jednym i drugim utworze, przy czem przyznać trzeba, że w pieśni o Huonie wszystko jest lepiej upowodowane, o ile takie dziwy upowodować się dają. Jeszcze i tutaj w rozbiór tych dziwów i postaci Auberona nie wchodzimy, powiemy tylko, że Auberon okazał się Huonowi bardzo życzliwym, obiecując mu pomoc swą w trudnem zadaniu, jakie nań Charlemagne nałożył. Polubił go, jako młodzieńca dzielnego, zacnego, a niesłusznie prześladowanego. Kubek czarodziejski, który w ręku nieuczciwego staje się próżnym, dla Huona jest zawsze pełnym dobrego wina. To znak i próba niezawodna. To też, oprócz tego puharu daje mu Auberon róg z obietnicą, że gdy weń zadmie, niezwłocznie pomoc jego otrzyma z wojskiem tak licznem, jak tego będzie trzeba. Ma wszelako tylko wtedy zatrąbić, gdy się znajdzie w niebezpieczeństwie życia. Rozpoczyna się tu szereg zakazów, które zbyt zuchowaty Huon łamie po kolei, coraz większą ściągając na siebie niedolę. Bo najprzód na pierwszym zaraz wypoczynku, nie ufając obietnicy Auberona, zatrąbił na próbę. Przybył natychmiast mały król dziki i słusznie się rozgniewał, widząc, że sobie Huon tylko zażartował. Upokorzył się zuchwalec, głowę swoją oddaje, to też Auberon dał się przebłagać. Co więcej, nie długo potem przybył mu na głos rogu z pomocą, gdy przy zdobywaniu Tormontu Huon znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie. Tutaj mu zakazuje, aby się nie kusił o zdobycie Dunostre, silnego i wspaniałego zamku, którego brama dziwną mechaniką jest broniona, a którego panem jest olbrzym mający czternaście stóp wysokości. Właśnie, że to zrobię, rzekł zuchwały Huon, boć po tom tu przyszedł z królestwa Francyi, aby szukać awantur. *Car por ço vin ge de France le rené Por aventures et enquerre et trover.* Pewny jestem, dodaje, że gdy w potrzebie zatrąbię, przyjdziesz mi z pomocą. -- Bądź pewnym, że nie przyjdę! — To nie, zrobię, jak mi się podoba! — Przygoda w Dunostre nie jest całkiem jasną.

Dla czego zabraniał mu jej Auberon? Zdaje się, że z troskliwości o Huona. Sam bowiem od olbrzyma, mimo swego czarodziejstwa, zwyciężony został. Stracił ten właśnie zamek, zbudowany przez Cezara. a razem z zamkiem stracił misiurkę białą, jak kwiat, lekką jak bułka, misiurkę, która miała tę dziwną własność. że nie przejdzie przez głowę, tylko zacnemu człowiekowi, wolnemu od grzechu śmiertelnego, czystemu na ciele i duszy. A kto ją wdzieje, ani w wodzie nie utonie, ani w ogniu się nie spali. Zadziwia nas, jak mógł Auberon, tak w czarach potężny, dać sobie odebrać te cenne rzeczy, ale dziwić się przestaniemy, przypomniawszy sobie, że ów olbrzym był synem Belzebuba, a wszyscy djabli w piekle byli jego krewnymi: *Dedens infer n'a diable ne maufé Que il ne soit de mon grant parenté* (p. 152 [1]). Złe demony zwyciężyły dobrego. Pomysł ten nie jest głęboki, ale całkiem nowy, szkoda tylko, że nie lepiej upowodowany. Jeżeli teraz Huon sam jeden pokonał djabelskiego syna, z rycerską zuchowatością obudziwszy go wprzódy, zamek zajął, misiurkę zdobył, pierścień otrzymał, z tego wszystkiego Auberon powinien się był cieszyć.

Rozważając dokładniej przygodę z misiurką, posiadającą tak niezwykłe zalety, ale tylko dla nieskazitelnego człowieka, poznajemy, że to jest ten sam motyw, co z kubkiem zawsze pełnym wina, ale także tylko dla zacnej osoby. Widzimy, że tę samą myśl umie poeta odziać w odmienny sposób. To też dodamy, że ten sam motyw, rozszerzony w temat, pojawia się we fabliau pod tytułem: *Le mantel mautaillé,* gdzie płaszcz ma tę własność, że leży do figury tylko damie bez zarzutu. Otóż przymierzały go już wszystkie panie i panny na dworze króla Artusa, a jedną tylko dobrze odziewał. Na królowej Ginewrze zbiegł się tak, że wyglądał jak kołnierz. Zarówno kubek, jak misiurka, jak płaszcz, a niebawem poznamy źródło podobne, są czarodziejskie, tylko że gdy działanie ich od całkowitej poczciwości zależy, przeto podstawą tego ładnego pomysłu będzie jakieś wierzenie religijne. Istotnie znajdujemy wierzenie bardzo podobne a dokładnie opisane w Numeri, czwartej księdze Starego zakonu, rozdziale 5, które tutaj streścimy. Żonę, o niewiarę małżeńską posądzoną, przywiedzie mąż do świątyni, przed kapłana, który przygotuje wodę święconą, a gorzką. Wodą tą zmyje tabliczkę z przekleństwami, na które zasługuje posądzona, jeżeli jest winną i da jej do wypicia. *Qua aqua pota siquidem stuprata fuerit, in-*

[1]) Jeden z kontynuatorów, o których niżej, opowiada, że Auberon spał wtedy i t. d.

que virum suum commiserit, veniet in ea aqua dira in amaritudinem, distendeturque ei venter et femur decidet eritque mulier periurii exemplum apud suos. Quod si fuerit a stupro munda, illaesa erit et prolem gignet. Taką jest najstarsza forma tego pomysłu. Widzimy, że pełne grozy zaklęcie starozakonne przemieniło się u menestrelów średniowiecznych w żartobliwe, a w końcu w dowcipnie satyryczne.

Przy morzu stanąwszy, Huon mierzy naiwnie mieczem głębokość jego, nie wiedząc, jak się przez nie przeprawić. Mybyśmy mu powiedzieli, że nie tędy droga, bo jeżeli z Palestyny doszedł lądem do Czerwonego morza, to przeprawiwszy się przez nie, dostanie się do Afryki, nie do Babilonu. Jednakże w owych czasach Kair nazywano Babilonem i z tem się zgadzają owe liczne mosty przez które Huon przechodził, a których przy Kairze jest dużo.

Stroskanemu rycerzowi menestrel niespodzianą pomoc w postaci skrzota morskiego przynosi. Był nim Malabrun, wysłannik Auberona, jeden z jego dworzan, który był właściwie bardzo przystojnym młodzieńcem, ale skazany od pana, nie wiemy za jakie przewinienie, na 30 lat życia w postaci morskiego potwora, otrzymał teraz rozkaz, aby przenieść Huona na grzbiecie swoim przez morze. Mamy tu więc metamorfozę czasową, nie w osła, bo ten na nic nie byłby się tu przydał, lecz w skrzota morkiego, przy czem może wspomnienie o delfinie Ariona było także pomocnem. Powiedzieć jeszcze możemy, że gdy poeta wprowadza tę metaformozę, choć jej uzasadnić nie umie, przeto chodziło mu tylko o metaformozę.

Morze w ten sposób przepłynąwszy, Huon rusza do Babilonu. Sławne to miasto leżało, podług menes.rela, tak blisko Czerwonego morza, że Malabrum palcem je wskazał Huonowi i pożegnał go z troską, upominając, aby był posłusznym nakazom Auberona, a przedewszystkiem, aby nie skłamał. Przez cztery mosty szło się do rezydencyi admirała, która się roiła tysiącami Saracenów. Przy pierwszym zaraz moście Huon skłamał, nawet niepotrzebnie, bo mógł pokazać pierścień zdobyty na olbrzymie, a straże były by go puściły, nogi mu całując, jak to uczyniły przy następnych mostach, mimo obelg Huona i wyraźnego oświadczenia, że jest chrześcijaninem. Djabeł go urzekł, ale co to będzie? Auberon go puści! Ot, może nie słyszał! Tak sobie Huon rozmyśla, czwarty most przebywszy i odpoczywając w ogrodzie sułtana.

Był to ogród rozkoszny. Bóg nie stworzył drzewa z owocami na świecie, któreby tam nie było zasadzone. *Dix ne fist arbre qui*

peust fruit porter, Que il n'éust ens el vregier planté (p. 165). Płynął tamtędy strumyk prosto z raju, nic dziw, że jego woda miała dziwne przymioty. Napiwszy się jej, każdy stary odmładzał się, każda kobieta stawała się panną. Wąż strzegł tego źródła, który zdrajców i renegatów kąsał, ale zobaczywszy biały pancerz Huona, ukłonił się i pozwolił mu ręce myć w wodzie, pić, ile chciał. Napił się Huon, białe ręce umył i zapomniał wszystko, co miał uczynić: *De l'aigue but, ses blanches mains lavoit, Ore oublia chou que faire devoit* (166).

Cenną nam tutaj menestrel podaje wiadomość o wodzie odmładzającej, skutecznej dla mężczyzn, a więcej jeszcze dla kobiet. Cenną nietylko dla literatury, ale dla historycznej geografii. Źródło to znajdowało się w Babilonie. Dziś o niem nikt już nie wie, może z tego powodu, że wyschło wraz z całym Orientem. Pytanie, skąd ma tę wiadomość nasz menestrel, który w Babilonie osobiście z pewnością nie był? Otóż znalazł ją w starofrancuskim poemacie o Aleksandrze Wielkim, gdzie jest mowa o trzech zaczarowanych źródłach, znajdujących się na Wschodzie, przy słupach Herkulesa (sic). Kto się skąpie w pierwszym, wraca do lat 30, choćby miał 120; kto w drugim, ten nigdy nie umrze; zmarły, skąpany w trzeciem, odzyskuje życie. Widzimy, że wody te były znakomite, ale zaznaczyć trzeba, że pierwszą wiadomość zmienił zarówno autor Huona, jak zmienił ją już autor poematu o Aleksandrze. Bo starofrancuski poemat o Aleksandrze opiera się w znacznej mierze na Pseudo-Kallisthenesa: *de Gestis Alexandri* i tam rzeczywiście (cap. 39—41) znajdujemy wiadomość o podobnie cudownej wodzie. Pochodziłaby tedy z wieku 3-go po Chrystusie. Istnieje kilka łacińskich przeróbek tego greckiego dzieła i one przyniosły ową wieść do zachodniej Europy. Trzeba atoli powiedzieć, że tutaj jest ona jeszcze bardzo niejasną, odnosi się do ryby suszonej, która w osobliwej wodzie ożyła; u Lamberta li Cort już jest śmiało rozwiniętą, jak to podaliśmy, w Huonie znowu widzimy ją zmienioną na lepsze. Wystarczy tutaj napić się tej wody, nie potrzeba się kąpać.

Widzimy tedy, że autor Huona przeniósł swoją wodę od słupów Herkulesa do Babilonu, a była ta woda nie źródłem, lecz rzeką, która z raju płynęła. W odmienny więc sposób uzasadnia jej cenne przymioty. Przytem mówi, że Huon, napiwszy się jej, zapomniał, co miał czynić. Znaczy to, że menestrel wie coś o wodzie letejskiej i tę wiadomość wiąże bez potrzeby i bez konsekwencyi z wodą

odmładzającą *(eau de jouvenae)*. Zaniedbał też przekonać nas o jej skuteczności. Napił się jej Huon, chociaż jej wcale nie potrzebował, boć był młodzieńcem. Miałże się w dziecko przemienić? Dlaczego stary sułtan Gaudise z niej nie czerpał? Domyślamy się, że mu wąż przeszkadzał. Ale dlaczego się nie odmłodził stary Gériaume, który tu także przybędzie, a któremu bardzoby się to było przydało?

W późniejszej literaturze cudowna woda pojawia się znowu z odmiennymi przymiotami. Bo oto u Ariosta w *Orlando furioso* mamy dwie krynice. Woda jednej z nich daje miłość, drugiej nienawiść. Skuteczność tych wód jest opisaną dokładnie. Rinaldo ucieka przed Angeliką, która go goni, następnie, gdy się napili na odwrót, Rinaldo goni za Angeliką, któraby wolała teraz śmierć niż jego. Opis jest tak szczegółowy i psychologicznie prawdziwy, że chyba poeta doskonale znał oba te źródła.

Możnaby sądzić, że Ariosto sam ową wodę babilońską w Huonie tak ładnie zastosował do fatalizmu płochej miłości, tymczasem tak nie jest. Nie doszliśmy bowiem jeszcze do dalszego źródła wieści o cudownych wodach. Trzeba go szukać w Pliniusza *Historia naturalis*, gdzie cała księga XXXI mówi o wodach i dziwne o nich wiadomości podaje. Tak np. opowiada (c. 11), że w Beocyi, pod Trophonium, obok rzeki Orchomenos, są dwa źródła, z których jedno daje pamięć, drugie zapomnienie. W Cylicyi zaś (c. 12) przy mieście Cescum, płynie rzeka Nus, której woda, podług Varrona, daje bystrość pijącym; inne znów źródło na wyspie Cea daje głupotę: *at in Cea insula fontem esse, quo hebetes fiant*. W Judei jest potok, który regularnie w szabas przestaje płynąć (c. 18). Zdaje się, jakoby stąd rozpowszechniały się owe cudowne wieści, ponieważ Pliniusz przez długie wieki do bardzo cenionych należał uczonych. Co do Ariosta, to jego źródła miłości i nienawiści najbliższe są pomysłem owych krynic pamięci lub zapomnienia, głupoty lub mądrości u Pliniusza.

Powiedziałby kto, że Pliniusz chyba od starych bab, lub wogóle od ludu, dowiedział się tych rzeczy. Tak bynajmniej nie jest, on zapewnia, że czerpie z poważnych autorów [1]) i że w wyborze wiadomości postępuje krytycznie (l. XXVIII, 1), co do wód zaś niech wiedzą sceptycy, zapewnia, że w całej naturze niema tyle cudowności, co w nich. *Quod si quis fide carere ex his aliqua ar-*

---

[1]) Byli to, prawdopodobnie, przeważnie autorowie greccy, z łacińskich Varro.

bitratur, discat in nulla parte naturae maiora esse mirabilia. Znaleźli się tacy, którzy na poczet tego zapewnienia niejedno inne wodne dziwo wymyślili, a takim był Ariosto. Od niego zaś przejął ten motyw Szekspir w Śnie nocy letniej, zmieniając wodę na krople soku ziół, które Puck na oczy śpiących wyciska, a które sprawiają zakochanie się w pierwszem dostrzeżonem po przebudzeniu stworzeniu. Puck postarał się o to, aby to zakochanie się stało się powodem nowego zamętu.

Po tej wycieczce w krainę wód cudownych, których historyę w zarysie tutaj się przedstawiło, wracamy do poematu.

Trapił się Huon, że skłamał, lękał się, że go Auberon opuści. Niechże się zaraz o tem przekona! Zaczął dąć w róg długo i silnie. Tak silnie, że mu żyły pękały i krew się gębą rzuciła. Napróżno, Auberon dobrze to słyszał, ale rzekł: słyszę trąbienie tego łotra, który skłamał przy pierwszym moście. Trąb napróżno! — Całkiem bezskutecznem trąbienie to nie było, bo oto wszyscy Saraceni śpiewać zaczęli, a admirał tańczył. Składniejby było, powiedzmy, gdyby Huon dopiero w sali admiralskiej trąbić, a wszyscy Saraceni wraz z admirałem śpiewać i tańczyć zaczęli. W tem zamieszaniu mógł łatwo ucałować Esclarmondę, zabić Saracena, a nawet zęby wybić tańczącemu admirałowi. Stało się inaczej, wykonał tylko dwa pierwsze polecenia, trzeciego nie zdołał. Rozbrojony, pozbawiony misiurki, rogu, puharu, do więzienia wtrącony został, na śmierć tam czekając.

Menestrel ma teraz kilka pytań do rozwiązania: najprzód, jak Huonowi życie ocalić, jak go z więzienia wydobyć, jak go połączyć z towarzyszami? Rozwiązania znajduje ładne: Esclarmonda starannie żywi Huona w więzieniu, podobna do arcybiskupa Turpina, który bardzo stanowczo Ogiera od głodowej śmierci ocalił, dając mu jako codzienną porcyę ćwierć wołu, cebrzyk wina i olbrzymi bochenek chleba. — Gériaume, blisko rok przeczekawszy, do Francyi wracać nie chce, nie dowiedziawszy się wprzódy, co się z Huonem stało. Ma żywe poczucie rycerskiej solidarności. Jedzie do Babilonu z całem towarzystwem z Dunostre, admirałowi przedstawia się jako Saracen, syn brata jego Yvorina, towarzyszy swoich oddaje mu jako jeńców, mówiąc, że mu ich Yvorin przysyła w podarunku. Pójdą do tego samego więzienia, gdzie Huon siedzi, i już się połączą. Pomysł ten jest wcale dowcipny, ale tylko na pozór. Bo nużby był admirał uznał, że Gériaume jest za stary

na bratanka? Albo nużby ich odrazu kazał pościnać? Albo do innego zamknąć więzienia? — Siedzą razem już zamknięci z Huonem, pytanie teraz, jak ich na wolność przywrócić? Oto na św. Jana przybywa na dwór admirała brat zabitego w Dunostre olbrzyma i żąda tego samego poddaństwa, w jakiem Gaudise zostawał względem brata jego. Jeżeli nie chce, niech postawi przeciw niemu najdzielniejszego wojownika, jakiego ma, aby z nim do pojedynku stanął. — Admirał zgadza się na to, temu, kto zwalczy groźnego Agraparta, obiecuje Esclarmondę za żonę i połowę królestwa. Nikt się nie zgłosił. Teraz Esclarmonda ośmiela się wymienić Huona, z więzienia go wyprowadzić. Przypominamy sobie tutaj Corbarana z *les Chétifs*, matkę jego Corsable i Ryszarda z Caumont, który miał się bić w obronie Corbarana przeciw dwu saraceńskim Goliatom. Huon do walki gotów, pod warunkiem, że mu oddadzą jego klejnoty: pancerz, róg i puhar. Otrzymał je, olbrzyma pokonał. Teraz wzywa admirała, aby się ochrzcił, a gdy ten odmówił, przywołuje rogiem Auberona. Następuje chrzest Saracenów, a rzeź tych, którzy się opierali. Sam admirał zabity, wąsy i zęby zabrane. To już obraz wojenny, nie awantura romansowa, wszelako od pierwotnych *chansons de geste* różny z powodu wmięszania się Auberona i jego zastępów. Należy sobie atoli przypomnieć tutaj owe zastępy białych rycerzy, którzy w pieśni o Jerozolimie pod wodzą świętych z powietrza spadają na Saracenów, klęskę im zadając. Mamy już tutaj pewne składniki obrazu stworzonego przez menestrela. Auberon zastępuje św. Jerzego, braknie tylko dalekogłośnego rogu, w który dmie Huon, podobnie jak dął Roland w Olifanta, z którego róg Huona widocznie pochodzi, z dodatkiem czarodziejskich przymiotów.

Taką jest część pierwsza przygód Huona na Wschodzie. Już może wrócić do Francyi, wszystkich warunków dopełniwszy. Sam Auberon piękny mu przygotował statek, ale daje nowy zakaz stanowczy: Esclarmonda ma stać się żoną jego dopiero po ślubie w Rzymie. Płyną na morzu, bankietują, Huon zapowiada, że zakaz złamie; towarzysze opuszczają okręt i chronią się na łódź. Sroga nastąpiła kara za złamanie zakazu: okręt wśród pogody rozsypał się, niby okręt Latającego Holendra; Huon z Esclarmondą na desce życie ocalili, wyrzuceni na wyspę odludną. Nie dosyć na tem: niebawem Esclarmonda przez marynarzy zabrana, skrępowany Huon zostawiony na wyspie, gdzie go okrutna śmierć głodowa czeka. Co

dopiero tak szczęśliwi z połączenia po długich trudach, obecnie znów są wszyscy rozproszeni i losu niepewni. Taka kilkakrotna odmiana losu znamionuje romans grecki późniejszy, Apolloniusza z Tyru, n. p. przy czem przypomnieć się godzi, że już w Amorze i Psysze mamy złączenie się i rozdzielenie w skutek złamania zakazu i znów szukanie i połączenie. Poemat o Huonie z tego powodu jest bliższym Apolloniusza, że przedstawia przygody na morzu podczas gdy w powieści Apulejusza morskich przygód wcale nie ma, natomiast w Apolloniuszu nie ma zakazu i jego złamania, co znowu powieść o Huonie do powieści o Amorze i Psysze zbliża.

Poeta staje tedy wobec tego samego zagadnienia, które już raz rozwiązał, a mianowicie, jak rozproszonych ocalić i połączyć. Pierwsi dopłynęli marynarze do lądu azyatyckiego, zawinęli do portu Aufalerne, gdzie admirał Galafre zobaczył piękną Esclarmondę i zażądał, aby mu ją odstąpiono. Opornych zabić kazał. Esclarmondę zabrał. Jeden z nich, ocaliwszy się, pospieszył do Yvorina, aby mu donieść, że bratanica jego znajduje się w mocy Galafre'a. Yvorin żąda jej wydania. Galafre odmawia, wojna wypowiedziana, jakby o Helenę. Jej awantury mógł znać menestrel z Roman de Troie. Na to nadpływa w łodzi drużyna Huona do Aufalerne, w lęku, czy groźny Galafre zabić ich nie każe. Srogi Galafre przyjął ich uprzejmie, potrzebując pomocy ludzi wojennych. Tak więc ludzie Huona i Esclarmonda sama znaleźli się już w jednem mieście, a nawet w jednym pałacu.

Huon tymczasem, skrępowany, oczekuje śmierci. Ulitował się nieszczęsnego Malabrun ów zacny skrzot morski, wstawił się za nim do Auberona i otrzymał zezwolenie, że wolno mu przenieść Huona przez morze, ale nagiego i żadnej dalszej pomocy mu nie dać. Z głębin wody ma zarazem wydobyć pancerz, róg i puhar, w dodatku zaś 28 lat dłużej zostanie morskim potworem. Wszystkiemu się poddał poczciwy Malabrun, Huona na ląd przeniósł. Wiemy już, że ten wstąpił w służbę starego menestrela, szczęśliwy, że przyjęty został. Jaka przemiana losu! Książę Bordeaux, młody a dzielny Huon, nosi tłómok menestrela: taki przykład niestałości fortuny autor Huona słuchającym go baronom przedstawiał.

Wiemy, co dalej nastąpiło: Yvorin zwrócił uwagę na dziarskiego młodzieńca, dowiedział się o jego różnorodnych zdolnościach, jako ochotnika w walce z Galafre'm go przyjął. Cóż się stanie atoli, gdy Yvorin, przy pomocy Huona, zwycięży? Zabierze Esclarmondę,

ukarze ją za śmierć ojca, dla Huona z pewnością będzie straconą. Starofrancuski poeta urządza rzecz wcale zmyślnie. Huon staje do pojedynku ze strony Yvorina, ze strony Galafre'a stary Gériaume występuje, walczą, nie poznając się zrazu wzajem, stary zwycięża, Huona jeńcem do Aufalerne prowadzi. Co teraz nastąpi? Srogi Galafre będzie miał w swej mocy Esclarmondę i Huona, domyśli się ich stosunku, zamęczy oboje? Tak nie będzie, bo oto Galafres stoi z wojskiem w polu, bije się z Yvorinem, a tymczasem stary Gériaume bramy miasta pozamykał, Galafre'a z miasta wykluczył. Ale na co się to przyda? Galafre podda się Yvorinowi, połączonemi siłami obaj miasto zdobędą, wszystkich Francuzów wygubią. Rzeczywiście można się o ich los lękać. Niespodzianie atoli wpływa statek do portu, z krzyżem na maszcie, wpływa ocalenie. Spiesznie wsiadają, nie zapominając zabrać skarbów bogatych, a gdy dzień zajaśniał, już byli daleko na morzu, już wybawieni, już razem wszyscy.

Tak się przedstawia druga część w Azyi. Jakie zawikłania, jakie co chwila niebezpieczeństwo! Chciało się Huonowi awantur, miał ich tutaj aż nadto. Więcej niż raz płakał "ładnemi oczyma" zuchowaty, dzielny nieusłuchany młodzieniec. Teraz już wszystko złe przebył, myślimy sobie, los mu się uśmiechnie, życie wypogodzi. Złudna nadzieja! Największe go jeszcze czekają męki, najsroższe boleści, najcięższe upokorzenia, najbliższe śmierci niebezpieczeństwo. Wiemy, jak podstępnie postąpił własny brat Gérard wraz z teściem Gibouardem. Zwabili Huona w zasadzkę, zabili jego towarzyszy, zabrali skarby i trofea, następnie do Paryża pospieszyli, aby Huona oskarżyć, że wrócił przeciw zakazowi, nic nie wypełniwszy.

Bardzo dobrze przedstawił menestrel, jak dwaj zbrodniarze skarbami Huona starali się najprzód ująć sobie króla, żonę jego i parów (widocznem jest, że się to praktykowało), jak Gérard następnie skargę zaniósł na brata, obłudny żal wyrażając, że go do tego wierność względem Karola obowiązuje.

Chętnem uchem słucha Karol doniesienia. Jego nienawiść do Huona jest również żywą, jak na początku poematu po świeżej utracie syna. Zgubi go, śmiercią skarze, byle to się stało w sposób choćby pozornie legalny. Nales tak gorliwie i teraz broni Huona, jak przedtem; część parów, ci którzy są uczciwymi, zawsze idą za jego zdaniem inna część po stronie zdrajców staje. Okazało się to

przy sądzie, jaki się odbył w Bordeaux, a który jest opisany w sposób bardzo żywy, choć może nieco naiwny.

Na nic się nie przydały Nalesa zabiegi, niezbyt zręcznie zresztą pomyślane; za godzinę lub dwie niewinny a dzielny Huon ma być „powieszony i wleczony“. Bo Karol zakazał mu wstępować do Bordeaux zanim się oczyści, tu w Bordeaux zuchwalca znajduje, żadnych względów mieć nie będzie. Chyba tylko spieszna a wyższa pomoc ocali nieszczęsnego Z taką prowidencyonalną pomocą przybywa Auberon. Gérarda zniewolił mocą swoją do wyznania winy, zabrane trofea mocą swoją przed Karola przywołał, dał świadectwo o prawości Huona; Gérarda, Gibouarda, fałszywych świadków, na wysokiej, jak wieża, szubienicy samą wolą swoją powiesił. Karola zawstydził, upokorzył, do uznania niewinności Huona, do przebaczenia i zgody doprowadził.

Jest tedy i część ostatnia bogatą w zdarzenia i sceny, prawie zawsze ładnie pomyślane, powiązane zręcznie, zawsze realistycznie zabarwione, choć w rozwiązaniu cudowne. To samo powiedzieć trzeba o całości poematu, który jest utworem niepospolitego talentu. Wykazaliśmy już, że menestrel znał wielką ilość poematów dawniejszych i z nich korzystał. Splądrował je, zabierając z nich, co w nich było ładnego, nowego, dla niego przydatnego. Przyznać trzeba, że umiał dobrze użyć tych zdobyczy, a żadnej nie zepsuł, nie wypaczył.

Są atoli w jego utworze motywy i tematy całkiem nowe, wszystkim jego poprzednikom nieznane i trzeba przyznać, że te właśnie są najładniejsze. Czy by je sam wymyślił? Tego nie przypuszczamy. Fantazya ludzka stworzyć coś ze siebie samej nie jest zdolną. Do każdego swego wytworu potrzebuje jakiegoś zawiązku, ziarna, które znajduje w naturze, lub historyi, w czem także obyczaje i pospolite zdarzenia są objęte. Te zawiązki rozwija i roznieca, powiększa, lub zmniejsza, analogicznie wymyśla podobne a odmienne, na inne przenosi je pole, lub na inne osoby. Łączy je następnie z innymi, już przedtem wytworzonymi, łączy w sposób rozmaity, najrozmaitszy i w ten sposób z jednego zawiązka najróżniejsze zdoła wydobyć kombinacye, nowe postaci i nawet zdarzenia. Stajemy w obec pytania, które postaci są w poemacie o Huonie nowemi, które zdarzenia, tematy, motywy? Tematem zaś nazywamy wiązanie zdarzeń z pewnem moralnem zawikłaniem; motywem uznamionowanie zdarzenia lub postaci. Drugiem pytaniem będzie, gdzie

znalazł poeta owe zawiązki swych nowych zdarzeń i postaci, a może nawet już nie zawiązki, lecz wzór gotowy. Na to pytanie odpowiedzi szukać będziemy.

Co jest najbardziej nowem w poemacie o Huonie, to postać Auberona, o którym teraz mówić nam wypada. Uderza nas, że od niego wychodzi w poemacie cały szereg zakazów, które zuchowaty i uparty Huon łamie, ściągając za to na siebie karę. Temat ten przewija się przez cały utwór i on właśnie wywołuje kilkakrotne zawikłania i katastrofy. Całkiem nowym dla nas on nie jest, znamy go już z pieśni o Rycerzu z łabędziem z Partenopeusa. Tam wszakże jeden tylko zakaz wystarczał i jedno jego złamanie, tutaj powtarza się cztery razy, uwydatniając przez to upartą nieco zuchowatość Huona, w ostatniem przekroczeniu nawet już aż do niepowściągliwej lekkomyślności doprowadzoną. Nie ulega wątpliwości, że temat ten w Partenopeusie przejęty jest z powieści o Amorze i Psysze, boć nawet przeprowadzenie tego tematu w obu utworach jest równoległe. Autor Rycerza z łabędziem nie mógł już tego powtórzyć, przemienił zakaz, opuścił pokutę i następne połączenie na nowo. Już Beatryks oddzieloną od Eliasza na zawsze pozostanie, ledwie przed śmiercią raz się jeszcze zobaczą. W Partenopeusie zakazuje Melior, aby jej wybrany nie starał się jej oglądać, który to zakaz jest całkiem ten sam, co w Amorze i Psysze; w Rycerzu z łabędziem Eliasz zakazuje, aby się go Beatryks nie pytała skąd pochodzi, z jakiej ziemi, jakiego rodu. Jest więc zakaz nieco zmieniony, ale zawsze podobny. Autor Huona będzie zniewolony zmienić ten temat znowu inaczej i oto co robi: mnoży zakazy, co chwila daje inny, wszystkie atoli mają znamię etyczne: lekkomyślnie pomocy nie wołać, nie kłamać, w zmysłowym popędzie się powstrzymać. Trzeba przyznać, że ta przemiana jest nową i ładnie pomyślaną.

Być by mogło, że autor Huona ów temat zakazu przejął z Partenopeusa, albo z Rycerza z łabędziem. Takiemu przypuszczeniu sprzeciwia się postać Auberona. Zdaje się bowiem, że on z Amora jest wywiedziony. Jest mały, ładny, jak słońce w lecie, dziwnie potężny, a wysoką swą godność tak żywo czujący, że stół swój o dwie stopy wyżej od stołu samego Charlemagne'a postawić kazał. Co tylko sobie życzy, to się natychmiast staje! Jest wszechpotężny do tego stopnia, że Karol, tak butny i groźny dla niższych od siebie,

patrząc na to, co działa Auberon w jego obecności, mówi przerażony: zaiste ten człowiek jest Panem Bogiem! Gdyby zechciał, wszyscy bylibyśmy zabici: *Par fai, dist Karles, cis hom est Damedé, Se il voloit, nous seriens tout tué* (p. 308). Sądzimy tedy, że bezpodstawnym jest wywód Auberona od germańskiego *Alpa*, którego zasadnicze znaczenie jest zmora. Od zmory do Auberona bardzo daleko. Nic nie mają ze sobą wspólnego, albo bardzo mało. A jednak ten wywód właśnie jest powszechnie przyjęty, powszechnie bez żadnego wyjątku, jak to już wiemy, zarówno we Francyi, jak we Włoszech i Niemczech.

Wobec tej jednomyślności wszystkich zgoła romanistów, stanowisko nasze jest trudnem niezawodnie, ale bynajmniej nie straconem. Zadaniem naszem będzie wykazać, że nasze dowody są lepsze, oraz, że ich metoda jest powierzchowną i błędną.

Najsilniejszym i prawie jedynym argumentem wszystkich tych uczonych jest ten, że Auberon jest karłem, a w germańskiej mitologii są karły. To jest prawdą. Auberon jest małym, ale nie w skutek tego, że należy do karłów germańskich, tylko dla tego, że jest przebranym po średniowiecznemu Amorem, wiadomo zaś, że Amor był małym. U starożytnych w rzeźbie i malarstwie przedstawiony jest zawsze, jako niedorostek, Amorki nawet jako dzieci. Poezya zawsze o nim mówi, jako o chłopcu, nawet u Apulejusza boginie ten czynią zarzut Wenerze, że syna swego zawsze jako chłopca uważa: *An quod aetatem portat bellule, puer tibi semper videtur?* Z drugiej strony germańskie karły są stosownie do swej natury brzydkie, bo czyż Zmora ładną być może? Auberon jest ładnym, jak słońce w lecie, a tę urodę chyba tylko od Amora posiada. Charlemagne, nawet obrażony przez niego, boć mu zuchwale kapelusz z głowy strącił, nie może się powstrzymać, aby nie powiedzieć: Matko Boska, jaki on ładny! *Sainte Marie, com il a grand biauté* (p. 303). To samo powiedział Huon, mimo, że był uprzedzony przeciw Auberonowi przez starego Gériaume'a: *Dix! comme est biaus, qui l'a bien regardé! Dix ne fist homme de si grande biauté* (p. 102) Boże, jaki on ładny, gdy mu się dobrze przypatrzy. Bóg nie stworzył jeszcze człowieka równie ładnego. Przypuszczenie dotychczasowe tłómaczy tylko jednę właściwość, nasze wyjaśnia jednę i drugą. Nadmienić wypada, że Auberon nigdy się nie starzeje: *Ne viellirai jamais en mon aé* (p. 106), tak sam mówi o sobie, co znowu jest właściwością wie-

cznie młodego Amora, podczas gdy karły germańskie są wiecznie starymi.

Karzeł germański jest mały, brzydki, brodaty ile możności, w głębi gór zamieszkujący, — Auberon jest jakby powietrzną istotą, która w jednej chwili przebiega najdalsze odległości, z tego powodu znowuż do skrzydlatego Amora podobna, chociaż skrzydeł nie ma. Podobnym jest więc Auberon do Amora z postaci, wykażemy, że i jego atrybucye są podobne.

Każdy podziwia u Apulejusza ów świetny pałac, w którym Psyche na samo życzenie tylko wszystko znajduje: najlepsze potrawy i wina. Otóż Auberon oświadcza wyraźnie Huonowi i jego towarzyszom, że gdy chce zbudować pałac o wielu pokojach i z wielu filarami, natychmiast powstaje, a w nim także jedzenie i picie, jakiego sobie życzy: *Et quand je veul un palais maçoner A plusors cambres et a maint grant pilier, Jou l'ai tantost, ja mar le mes querres, Et tel mengier com je veul deviser, Et itel boire con je veul demander* (p. 105). Co więcej, wykonał to nawet bez zwłoki. Rzekł Auberon: panowie położźcie się twarzą na dół. Uczynili to chętnie, a Auberon zaczął sobie „życzyć“. Trwało to nie dłużej, jak żeby przejść na odległość strzały z łuku puszczonej, gdy im rzekł: powstańcie! Uczynili to, żaden się nie ociągał, na nogi wszyscy powstali. Przed sobą widzieli wielki pałac wspaniały, dużo tam było pokoi i przedsionków... Zdawało im się, jakby tam stał od dawna. Weszli i biesiadowali. Dist Auberon: *Segnor, jus vous couciés. Et cil si fisent de gré et volentiers. Et Auberons commence à souhaidier. On n'alast mie le trait à 1 archier, Quant Auberons lor dist: Sus vous dreciez. Et il si fisent, nus n'i est detriiés. Tot sont levé en estant sor lor piés. Devant aus virent 1 grant palais plenier, Asés i ot et canbres et soliers... Ce lor fu vis tous jors i ot esté* (107—8). Tak więc starofrancuski poemat uzupełnia w tym punkcie niejako powieść Apulejusza. Tam bowiem pałac już stoi, tutaj menestrel uważa za potrzebne wyjaśnić, jak powstał. Auberon życzy sobie, używając przy tem jakiejś *incantantio*, jakiegoś uroku i wszystko się wykonywa.

Życzenia takie w lot spełniane, mamy także u Apulejusza, tylko raczej w formie rozkazu, w czem przecież wielkiej różnicy nie ma: *iubet citharam loqui, psallitur; tibias agere, sonatur; choros canere, cantatur*. Gitary, flety, chóry niewidzialne grają i śpiewają na rozkaz.

Ten oto motyw francuski menestrel rozszerzył, robiąc z niego

jeden z głównych znamion Auberona. Wszystko, czego sobie życzy, staje się natychmiast. Taka potęga tylko bóstwu jest właściwą, z czego wynika, że Auberon od bóstwa pochodzi, nie zaś od karłów germańskich, które tylko służyć, nie zaś rozkazywać umieją. Na życzenie, lub rozkaz Amora mrówki, orzeł, pomagają Psysze gorliwie. To znaczy, że wszelkie stworzenia są mu posłuszne, starają się mu przypodobać. Tego motywu menestrel zastosować nie mógł, ale mimo to go nie pominął. Bo oto co mówi Auberon: nie ma ptaka, ani dzika, ani bestyi innej tak zuchwałej i srogiej, żeby do mnie chętnie nie przyszła, gdy na nią skinę. *Il n'est oisiax ne beste ne sengler, Tant soit hautains ne de grant cruauté, se jou le veul de ma main acener, C'a moi ne viene volentiers et de gré* (p. 106). Gdyby im cokolwiekbądź rozkazał, pewnie by wykonały tak, jak to czyni Malabron w skrzota morskiego przemieniony.

O konsekwencyę nie dbając, mówi menestrel o Auberonie, że ma łuk do polowania, cięciwa jego z prawdziwego jedwabiu, strzała drogocenna, niema dziczyzny od Boga stworzonej, którejby nie upolował, jeżeli zechce: *Un arc portoit dont bien savoit berser; Le corde en fu de soie naturel, Et la sajete refu de grant cierté. Dix ne fist beste, qui tant ait poesté, Se il le trait et il li vient à gré, Que ne le prenge tot à se volenté* (p. 96—7). Ten łuk nigdy nie chybiający, to widocznie łuk Amora, raniący serce, które zechce. Menestrel ten łuk kieruje na zwierzęta, aby się nie zdradzić, że pogańskiego Kupidyna przedstawia.

Boskie pochodzenie Auberona przeziera także z innych rysów, które mu dał poeta. Znam, mówi, serce i myśl każdego człowieka, wiem wszystko, co czyni, a nawet jego najcięższy występek: *Jou sai de l'omme le cuer et le pensé, Et si sai dire comment il a ouvré Et en aprés son peciet creminel* (p. 105). Oto, co Karola tak bardzo przeraziło. A dalej: On zna wszystkie tajemnice nieba, słyszy aniołów tam śpiewających; *De paradis sai jou tous les secrés Et oi les angles la sous u ciel canter* (p. 106). Tak mógł mówić Amor już ochrzczony, ale nigdy Karzeł germański. To zaś wiemy, że Amor u Apulejusza przewiduje myśli i zamiary Psychy, ostrzega ją kilkakrotnie, ubolewa nad jej losem, jeżeli zakazy złamie. To samo czyni tutaj Auberon.

Na boskie pochodzenie Auberona wskazuje zakończenie poematu. Rzekł Auberon: przyjaciele, słuchajcie, już nie chcę dłużej na ziemi przebywać, chcę się udać tam w górę do nieba, to życzenie

8*

wyraził mi nasz Pan, a ja spełnię jego wolę. Miejsce moje jest po jego prawicy, już w kraju czarów nie chcę dłużej zostawać. *Dist Auberons: Amis, or m'entendés, Je ne veut plus au siecle demorer, La sus m'en vuel em paradis aler, Car nostre Sires le m'a certes mandé, Et je ferai la soie volenté. Mes sieges est à son destre costé. En faerie ne veul plus arester* (311). Zaiste, dziwnem to jest, wszelako nie jest bez związku z powieścią Apulejusza. Przypomnijmy sobie, że tam Amor do Jowisza się udaje, za Psychą prosi, która na Olimp przez Merkurego przeniesiona, uraczona kubkiem ambrozyi, zasiada wraz z mężem przy godach weselnych na pierwszem nawet miejscu, obok Jowisza z Junoną: *occumbebat summum torum maritus, Psychen gremio suo complexus. Sic et cum sua Junone Jupiter.*

Niezwykłem jest żywe zajęcie i przyjaźń, jaką Auberon okazuje Huonowi. Powód tego sam odsłania: prawowity cesarzu, rzekł baron, Auberon: tak niech mi Bóg pomoże, król majestatu, bardzo lubię prawość i wierność i uczciwość i dlatego kocham młodego Huona, jest zacnym człowiekiem, o tem się dobrze przekonałem: *Drois emperere, dist Auberons li ber, Si m'aït Dix, li rois de maïste, Moult aimme droit et foi et loiauté; Por chou aim jou Huon le baceler, Car preudon est et bien l'ai esprové* (p. 310). Tak zacna pobudka działania bardzo nas dla Auberona ujmuje. Poczciwy Huon, niesprawiedliwie przez Charlemagne'a prześladowany, potrzebował istotnie takiej wyższej pomocy i opieki, aby nie uledz. Podobnie poczciwa Psyche byłaby zginęła niezawodnie pod srogą nienawiścią Wenery, gdyby nie wyższa, dobrotliwa, a przy tem przewidująca, prowidencyonalna pomoc Amora. Otóż ta sama prowidencyonalność jest znamieniem Auberona, taka sama niewyczerpana dobrotliwość. Miałbyż on pochodzić od złośliwych karłów germańskich? Aby to twierdzić, trzeba nie znać, a przynajmniej nie rozumieć powiastki Apulejusza, trzeba nie rozumieć poematu o Huonie z Bordeaux, trzeba nie mieć wyobrażenia o umysłowej i moralnej dzikości północnych barbarzyńców, zanim ulegli działaniu cywilizowanej i już chrześcijańskiej Europy.

Jeżeli Auberon wyraźnie odpowiada Amorowi w powiastce Apulejusza, to się pytamy, czy inne postaci starofrancuskiego poematu także nie mają czego wspólnego z postaciami łacińskiemi? Więc Huon n. p. do kogóż by on był podobnym? Nam się zdaje, że on zajął miejsce Psychy. Zawinił w obec Karola, choć nie umyślnie, Karol go prześladuje. Podobnie zawiniła Psyche mimowolnie

w obec Wenery i ściągnęła na się jej gniew i zawziętość. Za Psychą ujął się Amor, podobnie Auberon za Huonem. Psyche złamała warunek, nałożony na nią przez Amora, wskutek czego ciężka na nią spadła niedola; Auberon nałożył na Huona nie jeden, lecz kilka warunków, które uparty Huon łamał po kolei, za każde złamanie osobne ponosząc kary. Mimo to nieposłuszeństwo, Amor nie opuścił Psychy, tak też Auberon nie opuścił Huona. Od niechybnej śmierci ocalił Amor Psychę, zdejmując z niej sen śmiertelny, poczem na Olimp ją przeniósł. Od śmierci na szubienicy obronił Auberon Huona, pogodził go z Karolem, do odzyskania lenna mu pomógł, w dziedzictwie swoje mu w Monmur królestwo Czarów przekazał. Mamy przy końcu apoteozę Psychy, a dziedzictwo w królestwie Czarów także jako rodzaj apoteozy uważać należy, przy czem widzimy, że ta kraina Czarów *royaume de féerie* w mniemaniu menestrela ma zastąpić Olimp, którego on nie wymienia, aby nie być posądzonym o pogaństwo. Z tegoż powodu ochrzcił Auberona, dał mu za matkę Feję, a za ojca Juliusza Cezara, a sławny ten Rzymianin sam jeden przeczy, aby Auberon miał coś wspólnego z tradycyą germańską.

W całości tedy przygody Huona odpowiadają przygodom Psychy, z tą różnicą, jaka wynika z różnej płci. Możemy tedy powiedzieć, że starofrancuski menestrel przemienił Psychę w Huona. Przemieniając płeć, przeniósł mimo to główne rysy charakteru Psychy na Huona: niepewność, nieposłuszeństwo, upór, ale zarazem głęboką prawość i poczciwość.

Z tego, co się dopiero powiedziało, wynika, że Wenerę zastępuje Charlemagne. Istotnie, wiecznie młodą boginię piękności przemienił menestrel w siwego, brodatego, przeszło stuletniego Karola. Czegoż to poezya dokazać nie umie! Tę korespodencyę za trafną uznawszy, dostrzeżemy, że menestrel nadał Karolowi główne rysy charakteru Wenery, robiąc go zawziętym, mściwym, zguby swej ofiary pożądającym. Upowodowanie jest odmienne, lecz w obu razach bardzo dobre. Teraz odsłania się nam nowe podobieństwo. Kapryśne, a przy tem do wykonania niemożliwe są zadania, jakie Wenus na Psychę nałożyła; sąże zadania Huonowi przez Karola nadane, mniej kapryśnemi, mniej do wykonania trudnemi? Ziarn przebierać mu nie kazał, do piekła po maść piękności go nie posłał, zdaje się, że Karol kosmetyków nie używał, ale go posłał do Babilonu! Zachciało mu się wąsów i zębów admirała: przy czem jako

drobny szczegół podobieństwa podnieść się godzi, że Huon oświadczył się gotowym pójść nawet do piekła. Zaiste, rzekł Huon, chęć moja jest wielką. Nie ma roboty, której można się podjąć, trudu, wysiłku, tak niech mnie Bóg zbawi, których bym nie wykonał podług Waszej woli. Nawet do piekła, gdybym się tam mógł dostać, poszedłbym, aby się z Wami pogodzić. — Zaprawdę, rzekł Karol, w gorsze pójdziesz miejsce, niż do piekła, z djabłami rozmawiać. Pójdziesz w takie miejsce, jeżeli mnie chcesz przebłagać, dokąd już piętnastu wysłałem, a nie oglądałem ani jednego z powrotem.

Hues, dist il, envers moi entendés;
Vous volés vous envers moi acorder?
— Certes, dist Hues, j'en ai grant volenté,
Car n'est travax que on puist endurer,
Paine, n'ahan, se me puist Dix salver,
Que jou ne face tout à vo volente.
Voir en infer, se g'i pooie aler,
Iroie jou por à vous acorder.
— Certes, dist Karles, en pieur lieu irés
Que en infer as diables parler;
Car en tel lieu vous convenra aler,
Se vous volés envers moi acorder,
XV mesaiges i ai ge fait aler,
Ie n'en vi onques un tot seul retorner.

Jest tedy mowa tutaj o piekle, tylko że Charlemagne, zawziętszy, niż Wenus, w gorsze go chce wysłać miejsce, a za takie uważa Babilon za Czerwonem morzem, skąd nikt nie wraca. Nam się zdaje, że ta wzmianka o piekle, dokąd Psyche na zgubę wysłaną została, oraz ta okoliczność, że Babilon ma dla Huona piekło zastępować, jest doskonałem świadectwem, jak dobrze autor Huona znał powiastkę Apulejusza.

Podstępnych siostr nie ma w poemacie starofrancuskim. Prawda, lecz w ich miejsce mamy podstępnego brata wraz ze zdradzieckim Gibouardem. Zgubić chciały siostry dobroduszną Psychę, aby zająć jej miejsce, za co przez Amora śmiercią ukarane zostały; — zgubić chciał Gérard z Gibouardem dobrodusznego Huona, który mu wygadał wszystkie sekrety (podobnie jak Psyche siostrom); zająć chciał miejsce jego, jako książę w Bordeaux (podobnie jak siostry miejsce Psychy przy Amorze zająć chciały), za co przez Auberona na szubienicy, wraz z Gibouardem powieszeni zostali. Tak zaś, jak siostry, bez niczyjego przyczynienia się, same śmierć

na skałach znalazły, tak Gérard z Gibouardem, bez niczyjego przyczynienia się, znaleźli się powieszeni na szubienicy, wysokiej, jak wieża. W pierwszym razie taką była wola Amora, w drugim Auberona, obaj postępują w sposób podobny.

Jedna postać jeszcze objaśnioną nie została: Malabron, ów usłużny skrzot morski. Wiemy, że on jest przystojnym dworzaninem, czasowo w skrzota przemienionym. Za karę, rozumie się, lecz nie wiemy, za jakie przewinienie. Odpowiadaż on jakiej postaci z Amora i Psychy? Nie jako skrzot, bo takiego tam nie ma, ale może jako przystojny młodzieniec, spełniający rozkazy panów? Jest nim u Apulejusza Merkury, różne usługi pełniący, a który z rozkazu Jowisza (a na prośbę Amora) Psychę z ziemi zaniósł na Olimp. W tem przecież jest jakieś podobieństwo w czynności, z przeniesieniem Huona przez Czerwone morze. I oto z powodu tej morskiej jazdy przemienił menestrel Malabrona w skrzota morskiego, ta zaś przemiana, tak łatwo się wykonywająca, wskazuje na metamorfozę Lucyusza w osła, osła w Lucyusza.

Powyższe spostrzeżenia przedstawiliśmy (może nawet nie wszystkie) uczonym europejskim w Bulletinie Akademii Umiejętności w Krakowie (1902 Octobre). Jeżeli są prawdziwe, to usuwają one stanowczo wszystkie dotychczasowe zapatrywania, których pierwszym autorem był Gaston Paris. Owoż uczony ten, przed zgonem, napisał jeszcze notatkę dla Romanii o naszem streszczeniu, w której co do jej wartości samej w sobie wyraził się w sposób następny: *il ne se peut rien de plus ingenieux, ni de mieux déduit*[1]. To nas może zadowolić. Mimo to, broni nie składa, a zapatrywanie swoje w następny sposób obronić się stara: 1) trudno pojąć, jak taki menestrel, autor poematu o Huonie, miał znać Apulejusza Metamorfozy. Na to my, że błędne są rozpowszechnione wyobrażenia o tym menestrelu i jemu podobnych. Człowiek, który umiał ułożyć poemat o dziesięciu tysiącach wierszy dobrze zbudowanych, poemat o treści skomplikowanej, a zręcznie do końca doprowadzonej, prostakiem nie był. Uczoności mu nie przypisujemy, ale przyznać mu trzeba doskonałe wykształcenie zawodowe i talent bynajmniej nie pospolity. Znał wszystkie może przed nim utworzone poematy dziejowe i rycerskie, znał je, ponieważ z nich korzysta, a nie miałże pragnąć poznać dzieła, zawierającego obfitość nowych i prawdziwie poety-

[1]) 1904 Avril

cznych motywów, o poemacie ogólnym, tak wysokim i prawie chrześcijańskim, z którego już inni korzystali? Jeżeli sam nie był zdolny zrozumieć łacińskiego dzieła, co pewną rzeczą nie jest, to chętnie był mu do tego pomocnym zaprzyjazniony zakonnik jaki, choćby w St. Omer. To też poeci owego czasu powołują się na książki w klasztorze i na zakonników uprzejmych, jak to czytamy w utworze Adeneta li Rois, autora poematu *Berte aux grans piés* i u innych poetów.

Pisze G. Paris 2): że niesłusznie przypisuję mu argumentowanie wstecz, jak to jest zwyczajem folklorystów, bo jeżeli on się powołuje na Jakóba z Guise z końca wieku XIV, to Jakób powołuje się na Hugona z Toul, który żył wcześniej. Na to my, że Hugona z Toul, historyka, nikt z współczesnych nie znał, ani z następnych aż do Jakóba, nie zna go też historya dzisiejsza, ponieważ nic z pióra jego nie istnieje. Że zaś Jakób z Guise zmyślił cały szereg innych historyków i poetów, przeto jest pewnem, że zmyślił i Hugona. Jakaż to wreszcie wiadomość, którą Jakób podaje niby to z Hugona? Oto, że w V wieku żył Alberik, syn Clodiona, który walczył o Austrazyą z Meroweuszem przywłaszczycielem. Żył w lesie i posądzany był o czary. Na to my: że Meroweusz przywłaszczycielem nie był, że Alberik z nim nie miał powodu walczyć, że Austrazyi jeszcze wtedy nie było, że dziwny to król, który ma liczne zamki, a mieszka w lesie, że czary te tylko ogólnikowo są wspomniane, że Alberik nie był karłem, że w końcu Alberik — Aubri nie jest to samo, co Auberon. Drobna owa i niedorzeczna wzmianka u Jakóba z Guise powstała prawdopodobnie pod wpływem poematu średnioniemieckiego Ortnit.

Najbardziej czuł się G. Paris dotkniętym 3 naszem zapatrywaniem o folkloryzmie, który, od ludu wywodząc i poezyę i muzykę, przypisuje epokom i sferom społecznym talenta i doskonałości, jakich lud dzisiaj jeszcze nie posiada, kiedy jest przecież bardziej okrzesanym, niż wtedy, gdy mieszkał w norach ziemnych. Ponieważ lud dzisiejszy nic nie tworzy, albo tyle co nic, należy wnioskować, że tem mniej tworzył dawniej. Zasada metody folklorystycznej jest tedy sprzeczną zasadzie postępu, która przecież jest podnietą życia ludzkości. G. Paris oświadczył, że zawsze zasadę postępu uznawał. Na to my, że temu nie przeczymy, tylko wskazujemy na to, że jego przesłanki historyczne w najzupełniejszej sprzeczności z tą zasadą zostają. A takiemi błędnemi przesłankami są przypisywanie dziczy frankońskiej,

która Gallią zdobyła, posiadanie poezyi epickiej i mitów takich jak o Auberonie, a pomijanie całkowite wpływu literatury łacińskiej na literaturę średniowieczną, od wyjaśnienia którego wszelkie badania na tem polu zacząć należało.

Przedstawimy teraz schematycznie zgodność motywów pomiędzy Apulejusza „Amor i Psyche", a Huonem z Bordeaux, co nasze pojmowanie rzeczy lepiej uwydatni.

Amor i Psyche.	Huon de Bordeaux.
1) Wenus czuje się obrażoną, że jej z powodu Psychy należnej czci nie oddają.	1) Karol czuje się obrażonym, że mu Huon i Gérard, synowie księcia Seguina z Bordeaux, hołdu nie złożyli.
2) Wenus postanawia się zemścić.	2) Karol rozkazuje im przybyć do Paryża. Zasadzka, zabicie królewicza, pojedynek z Amaurim, Karol pała zemstą.
3) Amor bierze Psychę pod swoją opiekę, ale stawia warunek, którego złamanie przyjaźni jego ją pozbawi.	
4) Psyche łamie warunek.	
5) Psyche obchodzi narody.	
6) Siostry Psychy śmierć ponoszą z woli Amora za to, że chciały Psychę pozbawić jej szczęścia.	
7) Psyche zdaje się na wolę Wenery.	7) Huon zdaje się na wolę Karola.
8) Wenus skazuje Psychę na trudne, a dziwaczne roboty.	8) Karol skazuje Huona na trudne a dziwaczne zadania.
9) Wenus posyła Psychę aż do Hadesu, pragnąc jej zguby.	9) Karol posyła Huona w gorsze niż do piekła miejsce, bo aż do Babilonu, skąd nikt nie wraca.
	3) Auberon bierze Huona pod swoją opiekę, ale stawia różne po kolei warunki (przez co poemat się przedłuża).
	4) Huon łamie warunki po kolei.
	5) Huon przebiega różne kraje.
	13) Malabron, dworzanin Auberona, w skrzota morskiego przemieniony, przenosi Huona przez morze Czerwone.
10) Psyche byłaby zginęła w Hadesie, gdyby nie pomoc Amora. Przy jego pomocy wszystkich prac dokonała.	10) Huon byłby zginął w Babilonie, gdyby nie pomoc Auberona. Przy niej wszystkie zadania wykonał i wrócił do Bordeaux. (Pomagali mu także Esclarmonda i Gériaume).
11) Jowisz zwołuje bogów na naradę, na której ma się los Psychy rozstrzygnąć.	11) Karol zwołuje parów na sąd, który ma postanowić o losie Huona.

12) Na prośbę Amora Jowisz ujmuje się za Psychą, uspakaja gniew Wenery.	12) Auberon okazuje się groźnym nawet dla Karola, który przyzwala, aby Huon objął swe dziedzictwo.
13) Merkury przenosi Psychę na Olimp, gdzie ją Amor zaślubia.	13) Auberon przekazuje Huonowi złotą koronę i panowanie w Królestwie de feérie.
	6) Brat Huona, wraz z podstępnym teściem, Gibouardem, ponoszą śmierć z woli Auberona.

Powyższe zestawienie uczy nas, że poemat o Huonie reprodukuje wszystkie ważniejsze motywy z powieści o Amorze i Psysze, tylko, jak się powiedziało, przenosi je na inne osoby, należące do innego narodu, religii, do innego okresu historyi, innej sfery społecznej. Reprodukuje zaś te motywy w zmienionym porządku. Dodać należy, że do spisu naszego nie wciągnęliśmy kilku jeszcze innych, a bardzo znamiennych; tak n. p. mamy i w Huonie pałac cudowny, czarami zbudowany, podobnie jak u Apulejusza; w pałacu tym stół potrawami do woli zastawiony, w jednym i drugim utworze. Muzyki niewidzialnej nie ma w Huonie, ale jest róg, na którego głos każdy słyszący mimowoli śpiewa i tańczy. To zaznaczywszy, bliskim będzie nam domysł, że tak jak ów róg należał niby do orkiestry u Apulejusza, tak i inne cudowne rzeczy w Huonie, ów kubek n. p. misiurka, wymyślone zostały pod wpływem łacińskich cudowności, na ich podobieństwo. Widzimy, że ich jest więcej, a zauważyliśmy już, że nie wszystkie pomyślane są stosownie (fotel np.). Jest to znamieniem naśladownictwa, które przesadza, a przesadzając psuje pomysł, miasto go doskonalić.

Po nad wszystkie zaś szczegóły jedna ogólna, a wspólna obu dziełom myśl wiąże je jeszcze ściślej ze sobą, a jest nią prowidencyonalna opieka istoty bardzo ponad ludzką sferą wyniesionej, roztoczona nad istotą niewinnie prześladowaną. Amor ujął się za Psychą dla tego, że nietylko była urodną, ale i dobrą; Auberon za Huonem dla tego, że go znał jako młodzieńca nieposzlakowanej prawości, a znał w sposób iście boski, z daleka, nie widziawszy go nigdy poprzednio. Huon nie byłby zyskał jego opieki, gdyby nie był prawym i dzielnym, a takie pojmowanie tej sprawy było zaleceniem prawości i dzielności dla tych, którzyby podobną opiekę zyskać chcieli. To też wszystkie prawie zakazy Auberona idą w tym kierunku, z czego wynika, że Gröber się myli, twierdząc: *der Eindruck des ganzen ist vorwiegend belustigend, eine moralische Tendenz liegt*

dem Verfasser fern (*Grundriss* p. 550). Na pierwszą połowę zdania zgodzić się można, druga jest błędną, bo powiedzieć raczej należy, że menestrel prawość Huona jeszcze silniej uwydatnił, aniżeli jest u Apulejusza przedstawioną prawość Psychy.

Oberon u Szekspira. Wiadomo, że postać Oberona pojawia się u wielkiego poety angielskiego *w Śnie nocy letniej*. Zaznaczamy, że nie przedstawia on Alberika, o którym, zdaje się, nic nie wiedział, lecz Oberona, którego u francuskiego menestrela poznaliśmy, a którego nazwisko wcale nie ma charakteru germańskiego. Ponieważ przeróbka starofrancuskiego poematu na prozę z r. 1454 przetłómaczoną została na angielską prozę przez lorda Bevers i drukowaną r. 1540, przeto przypuszczenie, że stamtąd właśnie Szekspir postać tę przejął, jest całkiem pewne, tem bardziej, że nie tylko on, ale i inni autorowie w tym samym czasie przedmiot ten na dramaty przerabiają, jak to we wstępie przedstawiliśmy. Chodzi teraz o to, aby rozpoznać, jak się zachował poeta angielski w obec starofrancuskiego utworu. Z góry już domyślać się można, że genialny autor materyi tej niewolniczo nie przejmie, zwłaszcza, że przecież odróżnić się zechce od swych współzawodników, którzy wraz z Oberonem także i Huona do dramatu wprowadzili *(Hewen of Bourdoche)*.

Przedewszystkiem tedy nie ma u niego Huona, ani Esclarmondy, ani Charlemagne'a, ani Saracenów, ani żadnej z innych postaci, związanych z rycerskiemi awanturami poematu. Szekspir zachował tylko Oberona, ale także jakiegoś przy nim towarzysza. Jak w starofrancuskim poemacie Oberon jest panem królestwa czarów, *roi de faérie,* tak i u niego jest *on king of the Fairies,* to znaczy: król *fei-fatariae,* albo abstrakcyjnie: król państwa czarów. Zasadniczy pomysł przeto jest zachowany. Oberon przebywa u menestrela w lesie, podobnie u Szekspira. Las ten znajduje się u pierwszego na Wschodzie, u drugiego w pobliżu Aten, a okoliczność ta potwierdza, że jak przy nazwie, jak przy godności, tak i przy tem umiejscowieniu, Szekspir nie myślał zgoła przedstawić jakichś osobnych czarów germańskich. U menestrela Oberon przebiega w jednej chwili najdalsze przestrzenie, byle sobie tego życzył, nawet ze Wschodu znajdzie się w Bordeaux i to z licznem bardzo wojskiem, całkiem podobnie jak u Szekspira, gdzie kulę ziemską w krótkim czasie obiegnie.

Obok tego zasadniczego podobieństwa. dostrzegamy wnet różnice. Oberon u Szekspira nie jest garbatym, ale ładnie wyrosłym, za to Puk wygląda na „cudaka“. Oberon u Szekspira jest żonatym, a uderza najbardziej, że się przedewszystkiem zajmuje miłością. Titania pewnie nie jest pochodzenia germańskiego, jest własnym pomysłem poety. a wypływa chyba z mitologii starożytnej, sądząc po nazwisku. Otoż, posprzeczawszy się z nią, Oberon każe się jej za karę zakochać w potworze. Litością zdjęty dla Heleny, która goni zakochana za obojętnym dla niej Demetryuszem, rozkazuje Pukowi, aby Demetryusza serce czułem na jej wzdychanie uczynił. W tym celu ma Puk użyć, nie wody ze źródeł Ariosta. (o czem zobacz wyżej) ani z rzeki z raju pod Babilonem u menestrela płynącej, lecz soku z bratków. Aby wytłómaczyć tych kwiatków cudowną właściwość, Szekspir tworzy na pogotowiu mit mały: Kupidyn chciał strzelić do Westalki, chybił. strzała padła na białe bratki, które od niej purpurowemi się stały. Nikt nie będzie twierdził, żeby to był mit germański. Gdy zaś Szekspir nie bardzo konsekwentnie mówi później nieco o Helenie: „w tym gaju niezwłocznie Ty go unikać, on cię szukać pocznie“, albo gdy rozkazuje Pukowi, namaścić źrenice Demetryusza, aby w „miłosnej pogoni on błagał, a dziewczę niech stroni“. to echo z Ariosta odzywa się dla nas wyraźnie. Zrazu bowiem była tylko o tem mowa, aby Demetryusza dla Heleny czułym uczynić, teraz zaś bez żadnego powodu Helena aż ma stronić od Demetryusza. Że Puk. udając, jakoby nie rozumiał słów Oberona, Lizandrowi namaścił oczy, odstręczył go od Hermii, a rozniecił do Heleny, sprawiając przez to ładne zamieszanie, to jest także pomyślane według Ariosta. Ostatecznie atoli Hermia odzyskuje Lizandra, Helena pozyskuje Demetryusza, wesele ich razem z weselem Tezeusza i Hipolity święcić się będzie, Oberon zaś zamierzył sobie łoże tej ostatniej pary „owiać szczęściem i rozkoszą“.

Jest tedy pewnem, że Oberon zajmuje się przedewszystkiem miłośnemi parami. Takiej czynności menestrel starofrancuski Auberonowi nie przypisał. Czyżby Szekspir wiedział. domyślał się, że Auberon wywodzi się od Amora? Jakby to miał wiedzieć? Chyba tak, że znał Apulejusza Metamorfozy, wraz z Amorem i Psychą! Nie byłoby przecież niemożliwem, aby je znał; nietylko bowiem wydane już były kilkakrotnie aż do jego czasu, ale nawet tłómaczone na język angielski przez Adlingtona i drukowane 1566. 1571,

1582, 1596. Przypuszczenie to przyjąwszy, wyjaśnimy sobie od razu kilka innych w jego utworze szczegółów. Najprzód, że Oberon jest żonaty z Titanią, co odpowiada małżeństwu Amora z Psychą; następnie, że gdy Oberon sprawia, aby się Titania zakochała tak podle, to jest zupełnie to samo, czego Wenus pragnie u Apulejusza, żądając, aby się Psyche, za sprawą Amora, zakochała w najpodlejszym z ludzi; w końcu zrozumiemy, skąd pochodzi pomysł, aby Bottoma w osła zamienić. Szekspir wprawdzie daje mu tylko oślą głowę, ale ogranicza się w ten sposób pewnie tylko z powodu trudności technicznych. Gdy zaś mamy tutaj Tytanię, zakochaną w ośle, którego pieści, przypomina nam to ową damę, w Metamorfozach Apulejusza, także w ośle zakochaną i czule go pieszczącą [1]).

Pewną tedy jest rzeczą, że Szekspir znał powieść Apulejusza. W takim zaś razie odnajdujemy tutaj i muzykę niewidzialną, którą poeta zamienił na chóry *fei (fairies)*; odnajdujemy nawet potrawy podług życzenia, które usłużne *fairies* gotowe poznosić dla Spodka, żądającego, niestety, siana, zamiast miodu z kwiatów. Oberonowi dał Szekspir atrybucye Amora, zaznaczyć atoli należy, że go identycznym z Amorem nie przedstawia, ponieważ o Kupidynie mówi osobno. W ten sposób Oberon, z charakteru do Amora podobny, bo z niego wywiedziony, podług odmiennego nazwiska stał się odrębną postacią.

---

[1]) Na uwagę zasługuje rozprawa H. Reicha: *der Mann mit dem Eselskopf ein Mimodrama vom klassischen Alterthum verfolgt bis auf Shakspeares Sommernachtstraum.* Weimar 1904. Wykazuje w niej, że za czasów cesarstwa rzymskiego istniał tam mimus, utwór dramatyczny, w którym człowiek z oślą głową miał rolę wybitną. Wskazuje, że i w powieści o Fauście uczestnicy biesiady mają ośle głowy. Wnioskuje, że pomysł przysadzenia oślej głowy Botomowi, przyszedł Szekspirowi na drodze tradycyi mimów starożytnych. Tradycyi tej jasno nie wykazał, mimo to jednakże przypuszczenie jego może zawierać nieco prawdy. Co do stosunku Szekspira do Apulejusza wyraża się w sposób następny: Die Menge dieser Ähnlichkeiten und Anklänge ist beweisend; zweifelsohne hat Shakspeare, als er die Eselszenen seines „Sommernachtstraum“ schuf, den „Goldenen Esel“ des Apuleius gekannt (p. 21). Reich omawia wyłącznie tylko sceny z osłem i już na ich podstawie do wniosku o zależności Szekspira od Apulejusza dochodzi, my wykazujemy inne jeszcze, a liczne zgodności. Tenże H. Reich jest autorem obszernego, a ciekawego dzieła, pod tytułem: „der Mimus“, gdzie tej formie dramatycznej przypisuje wpływ jak najdalej sięgający. Dosyć powiedzieć, że podług niego nawet dramat indyjski wytworzył się na tej łacińskiej podstawie, a Szekspir jest całkiem ein Mimusdichter.

Widzimy, że Szekspir wszystko zmienia dowolnie, a najczęściej ładnie; z osnowy podanej mu przez Apulejusza i starofrancuskiego menestrela nową tworzy tkaninę. Kilka słów wypada nam dodać o Puku. Jest on sługą Oberona, którego wypełnia rozkazy. Służbę taką pełni w starofrancuskim poemacie Malabron, o którym powiedzieliśmy już, że tam otrzymał miejsce, jakie miał Merkury u Apulejusza. Puk zastępuje tedy Malabrona, w ostatniej zaś linii Merkurego. Szekspir atoli nazywa go Robin good fellow (dobrym Robertem) Hobgoblinem (gburowatym koboldem), o którym mówią, że płata figle ludziom, niekiedy złośliwe, płata je nawet zwierzętom, ale daje nawet szczęście ludziom, byle do niego grzecznie przemówili. Niezawodnie, że tę nazwę i podane co dopiero uznamionowanie poeta przejął z wieści pospolitych. Puk był postacią, właściwą folklorowi angielskiemu. Nazywa się także *goblinem*, co znaczy *koboldem*, oba zaś te wyrazy pochodzą z greckiego κόβαλος; wyraz *kobold* ma formę niemiecką, pierwszy zaś, to jest goblin, ma formę romańską (cfr. κολπος-golf. κρύπτη-grotte i inn), znaczenie zaś greckiego wyrazu odpowiada zupełnie znaczeniu, jakie Szekspir daje Pukowi; jest więc κόβαλος koboldem, jest pasorzytem, oszukańcem (Puk oszukuje u Szekspira), żartownisiem. Tak więc Puk należy do folkloru angielskiego, ale do tego folkloru dostał się za pośrednictwem romańskiego z greckiego. Tylko gdy u Szekspira jest niejako sługą Oberona, jego zlecenia wykonywa, czego Puk z natury swej nie czyni, to przez to wchodzi w rolę Merkurego u Apulejusza, wchodzi w taki stosunek do Oberona, w jakim jest Malabron do Auberona, a Merkury do bogów.

Zwracamy jeszcze uwagę i na to, że Puk jest u Szekspira *a fairy,* to znaczy, jakby *fatarius,* męski fej do żeńskiej fei. Tak więc *goblin*-κόβαλος jest zarazem fejem-fairi. Naodwrót feje są w języku angielskim zarazem goblinami. A dalej jeszcze te same gobliny i feje *(fairies)* są elfami u Szekspira *(elves).* Z tego wynika, że i Puk jest elfem. Wyraźnem też jest, że elfy w Erlenkönig n. p. są raczej do nimf podobne. I otóż jak bogatego znaczenia nabrały z czasem Elfy, które pierwotnie były *Alpami,* to jest *Zmorami.* Rozumie się, że stało się to z biegiem czasów dopiero, przez różnych, a zawsze pod wpływem starożytnych reminiscencyi, które dość pustemu zrazu wyrazowi germańskiemu nadały różnorodne znaczenie. Postaci, jak kwiat groszku, Pajęczynka, Mól,

Gorczyczka, nazwane także fairies-elfami, są z pewnością pomysłem samego Szekspira.

Wykazawszy powyżej, że angielski poeta znał dobrze Metamorfozy Apulejusza w ogóle, a w szczególności powiastkę o Amorze i Psysze, pytamy się dalej, czy on czasem nie znał także Partenopeusa z Blois, poematu również na język angielski tłómaczonego? Już nie w Śnie nocy letniej objawiał by się wpływ tego utworu razem z wpływem Apulejusza i Huona z Bordeaux, lecz w późniejszym utworze, z czarodziejstwa do Snu nocy letniej podobnym, a mianowicie w Burzy, the Tempest! Co nas przedewszystkiem na to pytanie naprowadza, to są śpiewy niewidzialnego Aryela, dźwięki miłej muzyki, przy której zjawia się stół, nakryty potrawami; te same dźwięki, gdy stół znika (III, 3) i znowu dźwięczna muzyka dwa razy w akcie IV, 1, także w piątym, scenie pierwszej. Stół z potrawami wnoszą postaci dziwaczne, one go też wynoszą, ale za dotknięciem skrzydeł Ariela potrawy same zniknąć mogą (III, 3). Ten pomysł najbliższym jest samego Apulejusza, wszelako gdy sobie przypomnimy potężną siłę czarodziejską Meliory, nabytą niezwykłą nauką, jak to nam starofrancuski poemat o Partenopeusie przedstawił, to nas uderza podobieństwo tego czarodziejstwa do czarownictwa księcia Prospera, także wyłącznie z nauki płynącego. Byłaby w tem znowu wymiana żeńskiej postaci na męską, jak to w Huonie widzieliśmy. Prosper zastępuje Meliorę, ta zaś wzięła miejsce Amora, z czego wynika, że i Prosper zastępuje Amora. Od Meliory ma czary płynące z nauki, od Amora władzę nad elementami. Że zaś sam jest tylko księciem, przeto tę władzę wykonywa pośrednio. Także i zakaz mamy w Burzy, a otrzymuje go Ferdynand ze względu na Mirandę (IV, 1), zakaz ten sam, jaki Huon otrzymał w obec Esclarmondy, tylko że Ferdynand zakazu usłuchał, Huon zaś w niepowściągliwy sposób go złamał. Mamy wreszcie w poemacie o Huonie burzę samą i to burzę w czarodziejski sposób przez Auberona na Huona zesłaną; u Szekspira czarodziejską burzę wywołuje Prosper, przy pomocy Ariela, usłużnego ducha.

Nie ulega wątpliwości, że Ariel, postać smukłą pomijając, z usłużności, podobny jest do Puka, a przez to do Malabrona. Do ostatniego jeszcze więcej przez to, że mu Prosper każe się przemienić w nimfę (I., 2), tylko bez konsekwencyi, bo tej nimfy nie widać. Szekspir atoli pojmuje go jako ducha powietrznego, jednego

z tych, które podług Apulejusza mieszkają pomiędzy ziemią a niebem i cenne usługi ludziom oddać mogą, będąc wykonawcami wszelkiej magii. Tak też jest tutaj i na tem uwagi nasze kończymy, zaznaczając, że co we wszystkich dziełach Szekspira jest najbardziej cudownego, czarodziejskiego, baśniowego, że tak powiemy, to zostaje w związku z dziełem Apulejusza i poematami z tego dzieła wypływającymi.



O wpływie Moliera na rozwój komedyi polskiej.

Studyum historyczno-literackie.

Przez

Bolesława Kielskiego.

Z górą pół wieku później niż Kornel i Rasyn, a wiek cały po swem wystąpieniu dostał się Molier do Polski [1]). Przed połową XVIII-go wieku nikt się nim u nas bliżej i na seryo nie zajął. Przyczyna prosta: aż do tego czasu nie było w Polsce właściwej t. j. samodzielnej, świadomej i konsekwentnej twórczości dramatycznej, przeznaczonej na scenę. Naprawdę nie było także i sceny, któraby na odwrót potrzebę takiej twórczości budziła i twórczość tę krzepiła. To też komedya, której życie wiąże się ze sceną ściślej niż dramatu i tragedyi, nie zdołała się tak rozwinąć, aby odpowiedzieć literackim i scenicznym wymaganiom, a dopóki komedya artystyczna u nas nie istniała, nie żywiono wielkiego interesu dla niej i dla jej mistrzów. Artystyczny dramat natomiast miał już za sobą pewne poważniejsze tradycye i stąd tłómaczono chętniej Kornela i Rasyna, niż Moliera.

A jednak tylko komedya molierowska, żywa i kwitnąca, mogła naszej muzie dramatycznej w zakresie komedyi dostarczyć życiodajnych soków i odpowiednich wzorów a zarazem dać popęd do samodzielnej twórczości na tem polu. Trzeba było tylko komedyę

---

[1]) Tłómaczenie *Cyda* Kornela, dokonane przez Andrzeja Morsztyna, oraz „Andromachy“ Rasyna przez Stanisława Morsztyna, wyszło około r. 1698. Pierwsze atoli przedstawienie *Cyda* odbyło się już r. 1661 na scenie teatru zamkowego, w Warszawie.

tę na nasz grunt przeszczepić i aklimatyzować. Tak się rzeczywiście stało, ale na import trzeba było czekać — całe stulecie.

Poraz pierwszy zjawia się u nas Molier w tłómaczeniu księżnej *Urszuli Radziwiłłowej* na scenie nieświeskiej. Wydanie jej dzieł dramatycznych z r. 1754. zawiera tłómaczenia dwóch komedyi Moliera: *Les Précieuses ridicules* i *Le Médecin malgré lui*, obydwie w tłómaczeniu zamieszczone bez tytułu. Pierwsza określona jako „tragedya z francuskiego języka na polski wytłómaczona", druga trafniej jako komedya. Nadto we wspomnianym zbiorze mieści się tłómaczenie baletu Moliera *Les Amants magnifiques* p. t. *Przejrzane nie mija*. Zarówno *Les Précieuses ridicules* jakoteż *Les Amants magnifiques*, w oryginale pisane prozą, przekłada Radziwiłłowa wierszem i stąd powstają pewne różnice między tekstem oryginalnym a przekładem. Radziwiłłowa jest poza tem autorką pierwszych oryginalnych polskich utworów dramatycznych, zakreślonych na większą skalę, tworzonych z predylekcyą dramatyczną i przeznaczonych na scenę, jakkolwiek w wykonaniu dziwacznych [1]). Między nimi znajdują się i takie, które noszą tytuł komedyi. Na „komedye" te Molier żadnego wpływu nie wywarł; treść ich czerpana nie z życia, ale z bajecznych historyi, a forma zupełnie dowolna. Co najwyżej mogłyby to być „barbarzyńskie" [2]) naśladownictwa „baletów" Moliera w rodzaju *Les Amants magnifiques*, gdyby nie zupełny brak reminiscencyi, który takiego wniosku wyciągnąć nam nie dozwala.

Bądź cobądź Radziwiłłowa jest pierwszą autorką polską, tworzącą „komedye" i znającą Moliera, w czem wyprzedziła innych autorów dramatycznych polskich. Jeśli nie kompozycya, to język przynajmniej poczyna się naginać do zwrotów właściwych komedyi. Pod tym względem tłómaczenie *Les Précieuses ridicules* nastręczało wiele sposobności do ćwiczenia, choć także wiele trudności, dość rzadko szczęśliwie pokonanych.

„Komedye" Radziwiłłowej są pierwszym, lecz poronionym płodem literackiej komedyi polskiej. Właściwe powstanie jej i dalszy jej rozwój datuje się nie od Radziwiłłowej, ale od Bohomolca. Od niego też właściwie śledzić można wpływ Moliera na rozwój komedyi naszej. W tym rozwoju wypada odróżnić trzy stadya,

---

[1]) Trafną charakterystykę utworów dram. Radziwiłłowej dał A. Tyszyński. Zb. *Wizerunki polskie*. Warszawa 1875. str. 168 i n.

[2]) Wedle wyrażenia prof. Windakiewicza. (Wykłady uniwersyteckie).

z których każde znamionuje się innym sposobem pojmowania komedyi molierowskiej. W ciągu naszego badania okaże się, że ewolucya komedyi polskiej ze względu na wpływ Moliera odpowiada indywidualnej ewolucyi ducha ludzkiego, postępuje bowiem od stadyum wrażenia i poglądu aż do stadyum wyrobionego pojęcia. Tym sposobem uwydatnić można chronologicznie trzy okresy.

Okres I. od r. 1755 do 1790 charakteryzuje się tem, że komedyopisarze nasi, pozostając pod wrażeniem komedyi Moliera, naśladują lub odtwarzają przedewszystkiem jej stronę zewnętrzną. W okresie II. od r. 1790 do 1820 przy równoczesnem rozszerzeniu wzorów pozostaje wyobrażenie komedyi molierowskiej, skutkiem czego komedyopisarze tego okresu nie tworzą pod jej bezpośredniem działaniem, ale w myśl obrazu, jaki się wyrobił i tkwi w ich umysłach pod wpływem tradycyi, niezakłóconej jeszcze nowymi wpływami. Strona zewnętrzna arcydzieł ojca komedyi francuskiej nie przestaje działać najsilniej. gdyż abstrakcya cech istotnych jeszcze się nie dokonała. Dzieje się to dopiero w okresie III. od r. 1820 do 1835, względnie i później. W tym też okresie możliwą się stała narodowa komedya polska w szacie molierowskiej, jedynie bowiem istotne pojęcie danego kierunku dopuszcza możliwość chemicznego stopienia się różnorodnych pierwiastków.

Tym sposobem wskazanem jest zastanowić się — zanim przejdziemy do właściwego zadania — na czem polega komedya molierowska, jakie jej znamiona i pierwiastki.

I.

Charakterystyka komedyi molierowskiej.

Powiedziano, że Molier jest więcej poetą, niż dramaturgiem — i słusznie, jeśli wypowiadając sąd taki, nie ma się na myśli nieistniejącego przeciwieństwa, ale jedynie różnice między poezyą dramatyczną a wszelką inną. Postacie molierowskiej komedyi posiadają wysokie artystyczne zalety, zwłaszcza zaś wszelkie warunki wybornej plastyki. wnętrze ich jednak nie ulega ewolucyi, jakiej wymaga dramat tragiczny, zarówno jak i komedya. Nie jest to jedyny powód słuszności powyższego zdania, ale może najważniejszy. Drugi jest ten. że charakterystyka figur zajmuje u Moliera naczelne

miejsce. inne zaś elementa, a między nimi głównie intryga, tak istotna w poezyi dramatycznej, ustępuje na plan dalszy [1]).

Jeśli skonstatujemy, że dzięki wspomnianym okolicznościom komedya molierowska jest *par excellence* komedyą charakterów, to przez to nie określimy jeszcze zupełnie jej właściwej istoty. Leży ona nadto w samym sposobie tworzenia postaci, metodzie charakterystyki figur. Jakaż jest ta metoda?

Otóż autor wybiera przedewszystkiem za przedmiot swej muzy powszechne (oczywiście komiczne) właściwości ducha ludzkiego, czyli takie, które tkwią w samej naturze ludzkiej. Przedstawić skąpca, rozpustnika, świętoszka, egoistę, zazdrośnika, mizantropa, śmieszną sawantkę i t. p. — oto cel i zadanie, jakie sobie wytyka. Zdrożności lub śmieszności, jakich postaci te są wyrazem, piętnuje najpierwotniejsza etyka lub zdrowy rozsądek, zaś etyka chrześcjańska określa większość z nich jako grzechy główne. Dzięki swej powszechności będą one zrozumiałe dla wszystkich ludzi i dla wszystkich czasów. (Powszechność).

Raz obrawszy sobie jakąś wadę lub śmieszność ludzką, Molier uwydatnia następnie tylko te jej objawy, które są istotne, zatem wieczne i również powszechne. Tak, jak myśli, czuje i działa skąpiec, świętoszek, zazdrośnik Moliera, tak będzie myślał, czuł i działał (z małemi zastrzeżeniami) skąpiec, świętoszek, zazdrośnik wszystkich czasów, a to dzięki istotności zaobserwowanych i przedstawionych cech danego charakteru. (Istotność).

W tym celu unika także poeta drugorzędnych domieszek, jakie w życiu w rozmaitych kombinacyach towarzyszą głównym (w danym razie) rysom charakteru, modyfikując je i stwarzając odmienne całości. Wszystkie przypadłości, zależne od miejsca i czasu lub niezostające w bezpośrednim związku z zasadniczą wadą, Molier ile możności usuwa. Generalizując natomiast tę ostatnią, podnosi ją do znaczenia całkowitego charakteru, co sprawia, że świętoszek Moliera jest *par excellence* świętoszkiem i niczem więcej, skąpiec *par excellence* skąpcem i t. d. (Ogólność).

Nie zadawalnia się jednak poeta uwydatnieniem pochwyconych w swej powszechności i istotności, a do ogólnego znaczenia doprowadzonych znamion — pod jednym tylko kątem widzenia,

---

[1]) Do komedyi intrygowej zbliżają się: *Le Dépit amoureux* i *Amphitrion*, z fars *Les Fourberies de Scapin*.

ale okazuje ich modyfikacye w szeregu rozmaitych sytuacyi, przez co postacie, nie tracąc żadnej z wymienionych własności, zyskują na wszechstronnem oświetleniu. Tak np. mania szlachecka zbogaconego mieszczucha uwydatnia się nietylko w stosunku do szlachty (Dorant, markiza), ale także w stosunku do rodziny, służby, dostawców, nauczycieli etc. (Wszechstronność).

Powszechność, istotność, ogólność i wszechstronność figur molierowskich stanowi wewnętrzną stronę sposobu ich kreślenia. Bezpośrednim jego skutkiem jest ich typowość i ogólno-ludzkie znaczenie. Że przytem tryskają życiem, to już tajemnica twórczego geniuszu, który umie objawy życia pochwycić na gorącym uczynku. (Obserwacya).

Z istoty typowości wynika dalej pewna charakterystyczna karykaturalność postaci, następnie ta okoliczność, że malowidło obyczajów współczesnych schodzi na plan drugi. Nie można powiedzieć, żeby Harpagony, Don Juany, Tartuffy, Alcesty, a nawet sawantki takie, jak je przedstawił Molier, stanowiły znamienny objaw obyczajowy wyłącznie dla społeczeństwa francuskiego w XVII wieku. Co za tem idzie, brak głównym postaciom Moliera także pierwiastku narodowego. Malowidło obyczajów i pierwiastek narodowy kryją się w postaciach ubocznych, kreślonych okolicznościowo lub szkicowo, albo też w komedyach drobniejszych. A więc podział komedyi Moliera na większe i wyższe zarazem, oraz mniejsze i niższe, czyli na komedye właściwe i farsy. Te ostatnie zawierają niekiedy pierwszorzędnej wartości rysy obyczajowe, dotyczące dworu, miasta i prowincyi [1]). Atoli, jak wyższe komedye zawierają postacie uboczne o rysach obyczajowych, tak znów farsy zawierają często postacie, mogące stać w rzędzie typów ogólnoludzkich.

Prócz wewnętrznej strony metoda molierowskiego kreślenia figur ma także zewnętrzną. Środki zewnętrzne, których używa Molier w celu rewelacyi właściwej treści typów, są dlań nader charakterystyczne, podobnie jak dla jego naśladowców. Polegają one nietylko na wprowadzeniu danej postaci w właściwą jej akcyę, lecz

---

[1]) Rysy obyczajowe w komedyach Moliera zawarte zebrał A. Le Breton w Le Petit-Juville'a „Histoire de la langue et de la littérature française“ 5. V, str. 38 i n. Paris 1898. Dostarczyły ich zwłaszcza: *Les Précieuses ridicules, Les Facheux, La Comtesse d'Escarbagnas, Monsieur de Pourceaugnac, L'Impromptu de Versailles* i *La Critique de l'école des femmes;* z większych: *Le Bourgeois gentilhomme* i *Les Femmes savantes.*

więcej jeszcze na celowem tworzeniu obrazów scenicznych, które akcyi nie posuwają, a wybornie malują rozmaite zakątki duszy, drobne a charakterystyczne skłonności bohatera. Tak n. p. cały akt I. i II. w *Le Bourgeois gentilhomme* nie jest niczem innem, jak tylko szeregiem tego rodzaju obrazów. Prócz tego odgrywa pierwszorzędną rolę dyalog i to mianowicie dyalog bohatera z osobą przeciwnych zapatrywań a więc rodzaj dysputy, zaczynający wszystkie niemal ważniejsze komedye *(L'Ecole des maris, L'Ecole des femmes, Le Misantrope, Les Femmes savantes* etc.), albo też dyalog innych osób, charakteryzujących bohatera poza jego plecyma. *(Le Tartuffe, Don Juan, L'Avare).* Tym sposobem ekspozycya polega głównie na charakterystyce bohatera, nie tyle zaś na przedstawieniu zewnętrznych warunków akcyi, do której Molier przechodzi znacznie później, już niemal po skreśleniu charakteru. W tem też leży przyczyna zjawiska, że brak u niego dramatycznego rozwoju charakterów.

Taką jest technika figur molierowskich. Jest ona właściwie niczem, jeśli geniusz poety intuicyą nie umie odgadnąć istoty charakteru i wydobyć jej na światło tym czy owym sposobem. Toteż technika ta nabierze znaczenia tylko tam, gdzie geniusz nie dopisze t. j. u poetów drugorzędnych, u których stara się zakryć braki obserwacyi. Dodać w końcu wypada, że komedya molierowska z konieczności ogranicza się do uwydatnienia (w całej pełni) cech znamiennych tylko na jednym typie, zakreśla wszechstronnie kontury tylko bohatera, rezygnując z dokładności co do reszty postaci. Tym sposobem w każdej komedyi dominuje zawsze jeden typ, koło którego grupują się mniej lub więcej wyraziste figury. (Jednotypowość).

Właściwa treść komedyi, intryga, ważną jest u Moliera znów tylko jako jeden ze sposobów charakterystyki figur. Dlatego jest prostą (nie ma akcyi ubocznych), gdyż chodzi głównie o charakterystykę jednej postaci (bohatera); jest nadto stereotypową, — jak każdy środek metodologiczny. Zwyczajnie trzyma się Molier następującego schematu. Dwoje młodych ludzi, kochanków, stara się połączyć węzłem małżeńskim, ale znajduje nieprzezwyciężone przeszkody ze strony głównego charakteru, bohatera, który najczęściej jako ojciec albo opiekun młodzieńca lub panny z winy zasadniczej swej wady (skąpstwa, zazdrości etc.) usiłuje ich akcyę udaremnić. Młodzi udają się wtedy do sprytnych służących, umiejących wywieść w pole i sprowadzić w końcu pomyślne zakończe-

nie. Tak Harpagon niechce dopuścić związku córki Elizy z ubogim Walerym, bo wolałby ją wydać za bogatego Anzelma i nie dać posagu. Jourdainowi wydaje się znów Kleont, nieszlachcic, nieodpowiednią partyą dla córki. Zazdrosny Sganarelle i taki sam Arnaulf zazdrosnym oczywiście patrzą okiem na stosunek kochanków. Pobożny Orgon chce wydać córkę wbrew jej skłonności za świętoszka, a Filaminta za uczonego, bo sama jest — sawantką. W *Mizantropie*, tej wyjątkowej komedyi, bohater sam sobie niejako przeszkadza w związku z Celimeną, jak Hamlet walczy z sobą i przeciw sobie. Tylko w *Don Juanie* z natury treści i pochodzenia intryga musiała pójść odmiennym korytem. Z fars tylko *Les Précieuses ridicules* i *George Dandin* odstępują od szablonu intrygi, jeśli pominiemy okolicznościowe sztuki *L'Impromptu de Versailles* i *La Critique de l'école des femmes.*

Z powyższego wynika, że jakkolwiek tłem intrygi molierowskiej jest miłość, mimo to miłość nie jest nigdy głównym problemem, gdyż „amant" jako taki nie jest głównym bohaterem w żadnej komedyi Moliera. Mizantrop pojęty jest przedewszystkiem jako mizantrop, Don Juan jako libertyn. (W tym ostatnim nie przedstawia Molier, w jakie konflikty komiczne wejść może miłość, ale chłosta rozpustę jak gdzieindziej skąpstwo etc).

Ogółem akcya w komedyi Moliera polega raczej na kontr-akcyi, skierowanej przeciw zamiarom — mniej działaniu — bohatera; jest zatem natury negatywnej. W rękach mniej mistrzowskich schemat intrygi stać się może rzeczą dominującą — wbrew intencyi jego twórcy.

Jak sam temat intrygi molierowskiej jest konwencyonalny tak i środki służące do jej prowadzenia i rozwiązania.

Za przykładem swych poprzedników Molier sięgnął do składu starożytnych czy renesansowych przyborów i wydobył stamtąd pomysł frantów-służących, sprytniejszych od swoich panów. Służący ci bądźto z własnej inicyatywy, bądźto (częściej) na życzenie swych panów, stają się sprężyną akcyi, prowadzą jej wątek czyli intrygę. Oni to udzielają jej tych sztucznych potrąceń, bez których potrzebaby dłuższego czasu do rozwiązania konfliktu. Zręcznie zmyślonem zdarzeniem, wmówieniem, przebraniem się, podsłuchaniem, często zastraszeniem, wogóle wywiedzeniem w pole doprowadzają do zamierzonego celu, (tym celem, jak wiemy, jest połączenie miłosnej pary).

Do rozwiązania intrygi służą niekiedy zawikłane a romantyczne antecedencye, o których dowiadujemy się dopiero przy

końcu sztuki *(L'Ecole des femmes, L'Avare, Les Fourberies de Scapin),* — niekiedy znów wprost deus ex machina *(Amphitrion, Le Tartuffe),* najczęściej zaś konwencyonalna kapitulacya bohatera wywiedzionego w pole. *(L'Ecole des maris, Les Femmes savantes, Le Malade imaginaire, Le Bourgeois gentilhomme).* Z pod konwencyonalnego szablonu wyłamuje się zakończenie *Mizantropa* i *Jerzego Dandina,* pomijając *Don Juana,* który ma zacięcie tragedyi.

Wszystkie te środki techniczne noszą na sobie piętno konwencyonalności. Tylekroć po Molierze używana i nadużywana instytucya służących-frantów u Moliera samego znajduje dość ograniczone zastosowanie i to głównie w farsach. Niebrak natomiast innych konwencyonalności. Do takich należy zasada trzech jedności, od której Molier rzadko odstępuje, oraz jej konsekwencye: konwencyonalna budowa sztuki, konwencyonalne miejsce akcyi (zwykle plac publiczny), nieuzasadnione wchodzenie i wychodzenie osób, konwencyonalne sytuacye, polegające na *qui pro quo* lub też na tem, że autor przedstawia na tem samem miejscu i w tym samym czasie zdarzenia, które wedle logicznego porządku odbyć się musiały w różnych porach i na różnych miejscach. Na szczególną uwagę zasługują tutaj przebieranki. Jest to niejako sztuczne *qui pro quo,* będące w daleko częstszem użyciu u Moliera, niż naturalne. (To ostatnie właściwie tylko w *L'Ecole des maris, L'Ecole des femmes* i *Amphitrion).* — Często by zwiększyć niebezpieczeństwo, wiszące nad kochankami, bohaterowie grożą małżeństwem (wrogiem dla kochanków), które ma się odbyć w dniu toczącej się akcyi — ofiara poniekąd na rzecz jedności czasu.

Cechą, która obok innych każe utwory Moliera zaliczać do kategoryi komedyi, jest oczywiście *vis comica.* Objawia się ona u Moliera przedewszystkiem w charakterach i sytuacyach, w mniejszym zakresie natomiast dotyka dykcyi. Dość przytoczyć Harpagona, Tartuffa, Jourdaina, Argenta, Arnaulfa, Sganarellów, Dandina, sawantki, wykwintnisie, Pourceaugnaca, hrabinę d'Escarbagnas, Sozyasza etc., aby odrazu przypomnieć sobie, jaki ciężar komizmu spoczywa na ich barkach.

W czem leży ten komizm? W ich sposobie myślenia, czucia i działania. Pochwycić charakterystyczne momenta psychologii tych postaci i wyrazić je zapomocą właściwych środków, znaczy to stworzyć figurę żywą, wzbudzającą śmiech szczery i obfity. Molier jest pod tym względem nieporównanym mistrzem. Jednem zdaniem,

jednem słowem, przystosowanem do charakteru postaci, wskrzesza niejako z nicości Jourdainów, Argantów, Tartuffów i t. d. Np.:

JOURDAIN. „Suivez-moi que j'aille un peu montrer mon habit par la ville“ (III. sc. 1).

ARGANT. „Mon lavement d'aujourd'hui a-t-il bien opéré?“ (I. sc. 2).

TARTUFFE. „Ach! pour être dévot, je n'en suis pas moins homme“ (III. sc. 3).

Wszystkie te zdania stały się dziś niemal przysłowiami. Same przez się nie zawierają (niektóre) komicznego elementu, ale w zastosowaniu do figur komizm wykwita jakby z pod ziemi.

Komizm charakterów jest niepodzielną własnością geniuszu Moliera, zdobytą dzięki znakomitemu darowi obserwacyi. W sytuacyach natomiast autor *Skąpca* jest mniej wybrednym, a przedewszystkiem mniej oryginalnym. W tej mierze bowiem korzysta z pomysłów bądźto włoskiej komedyi *dell'arte*, bądźto z dawniejszych komicznych pisarzy francuskich, bądź wreszcie z komedyi rzymskiej, nie licząc już innych podrzędniejszych źródeł [1]. — Komizm sytuacyi przejęty z pierwszej polega na rozmaitego rodzaju klowneryach nierównej wartości. La Merluche, służący Harpagona, wbiega do pokoju pana i — nie widząc go — trąca tak, że Harpagon się przewraca. Innym razem Angelika (w *George Dandin*) zamierza się kijem, udając, że chce uderzyć gacha, kij jednak spada niby przypadkowo — na plecy męża. Moron w *La Princesse d'Elide*, tchórzliwy służący w rodzaju Arlekina, spotyka niedźwiedzia i w przestrachu kryje się na drzewo; gdy niedźwiedź pada pod strzałami myśliwców, schodzi „pour lui donner cent coups“. Scapin bijący pana w worku i straszący go zapomocą zmiany głosu, dzięki której nieszczęśliwa ofiara słyszy także głos rzekomego napastnika — to szereg sytuacyi, przesiąkłych błazeńskim komizmem w guście komedyi *dell'arte*.

Rodzaj komizmu zapożyczony od współrodaków, niejednokrotnie zaś czerpany z własnego wnętrza, *esprit gaulois*, objawia się w sposób sięgający więcej głębi charakterów. Sganarelle wędrujący od bramy do bramy i pytający się, czy ma się żenić, czy nie; mąż bijący żonę i zniewolony za karę pełnić nieznane mu rzemiosło lekarza; Dandin, wywabiony z mieszkania przez żonę, która zręcznie zajmuje stanowisko męża i wstawia go w sytuacyę, w ja-

---

[1]) A. Le Breton l. c. str. 13 i n.

kiej się sama niedawno znajdowała; przymusowe kuracye Pourceaugnaca; sposób godzenia syna z ojcem przez służącego Jakóba w *Skąpcu;* rzekomi markizowie, obici i zdemaskowani jako przebrani lokaje; Jourdain popisujący się nabytemi wiadomościami przed służącą; Tartuffe głaszczący na kolanie Elizy *l'étoffe moelleuse*, Harpagon obszukujący kieszenie służącego; Argant domagający się ustawicznie lewatyw — to szereg sytuacyi, bądźto napotykanych już u dawniejszych komików francuskich, bądźto w duchu tym stworzonych.

Przykłady dykcyi komicznej, wzglednie dyalogu komicznego spotykamy zwłaszcza w *Le Bourgeois gentilhomme,* który pod tym względem uchodzić może za arcydzieło. Niebrak jednak przykładów także w innych komedyach, mniej szczodrą atoli ręką rozsypanych.

Kwestya, czy Molier pociągnął ścisłą granicę między komizmem wyższym a niższym, rozdzielając je dokładnie między komedye i farsy? Niezupełnie. W *Tartuffie* podsłuchanie z pod stołu, tak zresztą chwalone; w *Don Juanie* służący, porywający w czasie wieczerzy talerze z potrawami z przed nosa drugiemu; przypadkowe i cyrkowe wywrócenie Harpagona w *L'Avare* i t. p. dowodzą, że Molier zbyt skrupulatnym pod tym względem nie był. Jeden tylko *Mizantrop* stanowi może wyjątek. Z drugiej strony na śmieszności życia patrzał Molier okiem filozofa i jako taki stwarzał niekiedy sytuacye w komizmie swym bolesne. Stary Arnaulf, czołgający się u nóg młodej Agnieszki i błagający ją o miłość; Argant wyniszczający resztki zdrowia nierozsądną i niepotrzebną kuracyą, podczas gdy żona wyczekuje jego śmierci, aby rzucić się na spadek, jako na dawno oczekiwany łup; Harpagon oszalały po stracie szkatuły; Don Juan policzkujący głupiego chłopa, który ocalił mu życie; Alceste, nadewszystko Alceste, ten poważny filozof z wysokim ideałem etycznym w sercu, któremu zawistny los kochać kazał kokietkę i plotkarkę — oto motywy zdolne pobudzić do śmiechu tylko bezmyślną gawiedź. Molier, stwarzając tego rodzaju sytuacye, nie czynił tego bezwiednie, owszem chodziło mu wyraźnie o postawienie pewnych problemów, czego dowodzą zresztą wspomniane dysputy, jakie umieszcza na początku wszystkich większych komedyi.

Problemy te należą przedewszystkiem do dziedziny etyki. Rozwiązanie ich znajduje się w rozwiązaniu sztuki. Połączenie kocha-

jącej się pary kosztem niemiłosiernie ośmieszonego i w pole wyprowadzonego starca-rywala jest typowem zakończeniem sztuk molierowskich. Z poza takiego rozwiązania wyziera główna zasada etyczna Moliera. Prawa natury są naszem prawem i obowiązkiem, których się bezkarnie nie łamie. W licznych dyalogach, mających charakter dysput, roztrząsają bohaterowie molierowscy w rozprawie z przeciwnikami szczegółowe kwestye moralne. Kwestye te jednak są zawsze jeszcze natury tak ogólnej i powszechnej, tak obchodzącej całą ludzkość, że nie szkodzą utworom, nie czynią z nich komedyi *à thèse*, ale do ogólnoludzkiego pierwiastku psychologicznego (charaktery) dodają ogólnoludzki pierwiastek etyczny.

Takim jest charakter komedyi molierowskiej. Typowość figur, konwencyonalność intrygi a niekiedy sytuacyi, właściwy dwuramienny komizm, którego formą klownerya i ból, wreszcie naturalistyczna etyka, — oto co stanowi istotę tej komedyi, której wartość upatrujemy w postaciach pełnych życia i ogólnoludzkiego znaczenia.

II.

Ks. Franciszek Bohomolec [1])

rozpoczyna okres I. Jest to pierwszy u nas pisarz sceniczny, który tworzy komedye z całą świadomością jej literackiego gatunku i doniosłości społeczno-moralnej. Od niego też zaczyna się właściwie historya naszej komedyi. Twórczość Bohomolca na tem polu rozpada się na dwie fazy, wedle tego, dla kogo pisał i na jaką sferę chciał działać. W fazie pierwszej pisze dla teatru konwiktowego, pragnąc ze sceny przemawiać do młodzieży, a wystawiając śmieszności właściwe jej wiekowi, jakoto: chełpliwość, junactwo, hardość, skłonność do obcego obyczaju i mody, — wady te wykorzeniać. Ostrzega ją również przed niebezpieczeństwem fałszywych przyjaciół i daje na przyszłość rady, jak należy postępować wzglę-

[1]) Korzystałem głównie z wydania jego komedyi z r. 1772—1775 w 5-ciu tomach. Z komedyj późniejszych t. zw. „na teatrum“ zebrałem wszystkie z wyjątkiem kom. p. t. *Marnotrawca* i *Pijacy*, umieszczonych obok innych komedyi tej samej doby w dwóch tomikach z r. 1767, mnie niedostępnych. Biegeleisen wymienia nadto kom. *Nadgroda cnoty*. (Zob. „Żywot Bohomolca“ w Albumie dla Kraszewskiego, Lwów 1879, str. 619—659), Estreicher zaś (Dz. lit. z r. 1853) za Bentkowskim I. 526, komedyę p. t. *Wdowa*.

dem poddanych. W drugiej fazie przemawia już z publicznej sceny do całego społeczeństwa, rozszerza zakres swych poglądów i nauk, jakie udziela, chłoszcząc nietylko wady indywidualne, tym razem takie jak: marnotrawstwo, pijaństwo, zabobony, parafiańszczyznę, pretensyonalność staruszek, — lecz także społeczne, jak cudzoziemczyznę z jednej a fantastyczną nienawiść do cudzoziemców z drugiej strony, następnie ucisk poddanych i wyłączność szlachecką.

W celu wyśmiania wad lub skreślenia wzorów przedstawiał Bohomolec w komedyach swych charaktery, czerpiąc do nich rysy bądźto z własnej obserwacyi, bądźto z książek. Książką ulubioną, w której znajdował materyał pomocniczy, był Molier. Molier jednak dostarczył mu przedewszystkiem technicznych środków do wykonania pomysłów, noszących niejednokrotnie piętno samodzielności.

Zanim szczegółowo będziemy rozbierać elementy molierowskie w komedyach Bohomolca i wpływ ich na postęp jego twórczości, wypada nam w utworach z pierwszej fazy odróżnić kilka warstw, pozostających w rozmaitym stosunku do komedyi Moliera.

Pierwsza warstwa to niewolnicze przeróbki z Moliera, miejscami przechodzące w proste tłómaczenia. Warstwa druga zawiera komedye, gdzie Bohomolec zrywa się na samodzielną kreacyę, ciągle jednak w łączności z Molierem. Do trzeciej liczymy takie, gdzie źródłem pomysłu nie był Molier, ale prawdopodobnie jakiś inny autor.

Warstwa ostatnia zawiera tedy utwory rozmaitego pochodzenia. Są między nimi takie, które zdaniem prof. Windakiewicza [1]) należą do najwcześniejszych płodów komicznej muzy Bohomolca. Według uczonego znawcy historyi naszego teatru Bohomolec miał rozpocząć od „spóźnionych popisów w guście dawniejszego teatru polskiego“ (n. p. *Arlekin na świat urażony*) i Molier dopiero zmienił charakter jego twórczości. To przynajmniej pewne, że w komedyach zależnych od Moliera da się wykazać największy postęp muzy Bohomolcowej — począwszy od przeróbek aż do mniej lub więcej samodzielnych kreacyi. We wszystkich innych, jeśli pierwowzór jest nam znany, nie okazuje Bohomolec szczególniejszego wyrobienia, jeśli zaś pierwowzoru nie znamy, możemy się go domyślać, w żadnym zaś razie komedye Bohomolca, niezależne od

---

[1]) Wykłady uniwersyteckie.

Moliera, nie mogą być uważane za szczyt jego twórczości. I tak: *Bliźnięta*, *Przyjaciele stołowi*, *Arlekin na świat urażony*, *Kłopoty panów*", będące przeróbkami teatru klasycznego, włoskiego [1]) lub dawniejszego polskiego, nie stoją na wyżynie komedyi, o których będzie później mowa. *Statystę mniemanego*, *Junaka*, *Ubogiego hardego*, *Ubogiego pokornego*, *Chełpliwca* i *Dziwaka* przerobił Bohomolec, jak się zdaje, z jakichś (dość licznych) sztuk francuskich etc. Wskazują na to francuskie nazwiska osób np. Petitville [2]) w *Statyście mniemanym*, gdzie nadto rzecz dzieje się w Paryżu, a parlament występuje w charakterze trybunału sądowego. W *Junaku* wzmianka o Gaskończykach, jako *par excellence* junakach. O *Ubogim hardym* i *Ubogim pokornym* możemy tyle tylko powiedzieć, że obydwie te sztuki wolne są wprawdzie od wyraźnych reminiscencyi z Moliera, ale też niczem się nie zalecają.

Chełpliwiec i *Dziwak* pod względem całości niezawisłe od Moliera zawierają już mniejsze lub większe interpolacye ze *Skąpca* [3]. (*Dziwak* II. sc. 3. *Chełpliwiec* III. sc. 1.). *Dziwak* posiada nadto rozwiązanie zapomocą przebieranki i zastraszenia w guście Moliera. Chodzi w tej sztuce o to, by starego, zdziwaczałego Anzelma skłonić do zapisania majątku uczciwemu synowcowi, który nie umie sobie zjednać łask stryja. Starzec grozi zapisem na rzecz dalszego krewnego. Ażeby go od tego przedsięwzięcia odstraszyć, Figlacki, służący Roberta (synowca), przebiera się za owego krewnego i tak umie Anzelmowi dać się we znaki, że ten czuje się szczęśliwym, iż może Roberta mianować spadkobiercą majątku. — Niema wątpliwości, że ów sprytny służący pochodzi ze szkoły mo-

---

[1]) *Arlekina na świat urażonego* uważa prof. Windakiewicz za typową arlekinadę polską. Sam Bohomolec wyznaje, że sztukę tę przerobił z włoskiego. W czasie, gdy praca niniejsza, przedstawiona już Akademii, poszła do druku, ukazał się w „Pamiętniku liter. (z r. 1905 z. II i III str. 246 i n.) cenny artykuł p. t. „Komedye X. Fr. Bohomolca w stosunku do teatru francuskiego i włoskiego". Autor p. W. Strusiński podaje niektóre nieznane nam źródła kilku komedyi Bohomolca. Dowiadujemy się stąd, że *Arlekin na świat urażony* ma treść zapożyczoną z komedyi francuskiej p. t. *Arlequin Misantrope* z r. 1696.

[2]) Petitville'a ustawia p. Strusiński z de Sotenville'm Moliera (*George Dandin*). Źródła *Junaka* dopatruje się w *Il bugiardo* Goldoniego.

[3]) *Chełpliwca* czyli *Samochwała* zestawia prof. Windakiewicz z *Mieszczkami cudnemi* D'Ancourta, zaś p. Strusiński z *Il bugiardo* kom. Goldoniego. Istnieje komedya Destouches'a p. t. *Samochwał* (taki tytuł u Krasickiego w dziele o Rymotwórstwie).

lierowskiego Scapina. Zastraszenia wszelkiego rodzaju znane są zwłaszcza z *Pourceaugnaca*. Anzelm gderze w sposób bardzo podobny do Harpagona, a Figlacki zdobywa zaufanie Anzelma, jak Walery zaufanie molierowskiego skąpca, w celu ziszczenia swoich zamiarów. Szereg ten analogii wskazuje, że *Dziwak* stoi na pograniczu sztuk Bohomolca, nie mających związku z Molierem i tych, które już od niego zależą. Sposób przerobienia nie odpowiada jeszcze zwykłej metodzie, wedle której Bohomolec korzysta z Moliera w szerszym zakresie. To każe nam przypuszczać, że jak do *Chełpliwca* tak i do *Dziwaka* miał Bohomolec jakiś inny wzór przed oczyma; wzorem tym mogła być mianowicie komedya Marivaux'a p. t. *Le Legs* [1]).

Z Moliera począł Bohomolec korzystać na dobre w ten sposób, że go najpierw niewolniczo przerabiał. Oto szereg utworów będących niewolniczemi przeróbkami:

1) *Mędrkowie,* 2) *Dziedzic chytry,* 3) *Kawalerowie modni,* 4) *Natręty,* 5) *Nieroztropny,* 6) *Pan do czasu,* 7) *Rada skuteczna.*

Odnoszą się one do następujących utworów Moliera:

1) *Les Femmes savantes,* 2) *Monsieur de Pourceaugnac,* 3) *Les Précieuses ridicules,* 4) *Les Fâcheux,* 5) *L'Etourdi,* 6) *Le Bourgeois gentilhomme,* 7) *Le Mariage forcé.*

W historyi rozwoju komedyi polskiej zajmują sztuki te podrzędne stanowisko, gdyż należą jeszcze do kategoryi tłómaczeń. O ile jednak Bohomolec poczyna wprowadzać samodzielne zmiany, o tyle tłómaczenia te nabierają charakteru przeróbek i dają początek naszej regularnej komedyi. Zmiany, jakich doznały wymienione utwory Moliera w przerobieniu polskiem polegają głównie na zastąpieniu ról kobiecych rolami męskiemi tak, jak to przedstawił już Bełcikowski [2]). Autor ten zauważył jeszcze drugą zmianę, znacznie głębszą, bo zmianę w charakterach, jaką Bohomolec niekiedy wprowadzał „naginając je do stosunków i obyczajów swego kraju". Tak zmienił się charakter *Le Bourgeois gentilhomme* i *Les Femmes savantes.* Obydwa rodzaje zmian poznamy bliżej z pomocą

[1]) P. Strusiński upatruje w roli Figlackiego z *Dziwaka* analogię do roli Molierowskiego Tartuffe'a, zaś w charakterze Anzelma pewne podobieństwo do charakteru Orgona. Zb. l. c. str. 256.

[2]) A. Bełcikowski. Ze studyów. Warszawa 1886, str. 299 i n.

rozbioru *Kawalerów modnych*, których Bełcikowski widocznie przez przeoczenie wcale nie uwzględnił [1]).

Kawalerowie modni są, jak wspomnieliśmy przeróbką farsy *Les Précieuses ridicules*. W farsie tej dwie młode panienki przybywają z prowincyi do Paryża. Rozentuzyazmowane stylem *précieux*, uważają się za istoty wyższe nad swe otoczenie i odrzucają oświadczyny dwóch poważnych konkurentów ze stanu „bourgeois“, bo poczciwcy ci nie umieją wzdychać sentymentalnie. Wzgardzeni posyłają panienkom swych lokajów w przebraniu markizów, którzy szarmanteryą i tanim dowcipem podbijają sobie zupełnie oczarowane „wykwintnisie“. Wtem wpadają panowie, demaskują filutów, a w dodatku kompromitują ich i panny dosadnym argumentem — kijem, którym za umówioną nagrodę częstują mniemanych markizów.

W sztuce Bohomolca Madelon i Cathos (owe dwie panienki) nazywają się: Tomasz i Jan. I oni przybywają z prowincyi do Warszawy i rozpoczynają życie *à la mode*. Nie podoba się im czysta polszczyzna, mięszają wyrazy francuskie, perfumują się co chwila, śmieją się ze stroju i czupryn polskich, a o spowiedzi to ani słyszeć nie chcą. Prawodawcą ich smaku jest guwerner Mr. de Martinier. Kleonta i Doranta, kawalerów uczciwych (u Moliera konkurenci), przyjmują po grubiańsku, ponieważ rozsądni ludzie nie przypadają do ich gustu. Chcąc się pomścić za zniewagę, Kleont i Dorant używają tego samego sposobu, co ich pierwowzory. Nasłani przez nich lokaje kłamią bezczelnie, że służyli w wojsku francuskiem i to wystarcza, aby modnisiów usposobić jak najlepiej. Rozpoczyna się konwersacya, prowadzona jak u Moliera. W końcu wpadają Dorant i Kleont, załatwiają się z lokajami jak w farsie Moliera, przyczem okazuje się, że Martinier był niegdyś służącym Doranta, ale skradłszy mu 50 czerwonych złotych i kilka sukien, uciekł.

Zestawienie powyższe wykazuje, w jaki to sposób Bohomolec w swych komedyach „szkolnych“ charaktery kobiece usuwał, przerabiając je na charaktery męskie. Zarazem mamy tu także zmianę charakterów samych, a przez to i kierunku satyry. Przedmiotem

---

[1]) Nie zestawia ich także z Molierem Estreicher, (Rozmaitości lwowskie z r. 1858), za którym zdaje się poszedł Bełcikowski. Strusiński zna pochodzenie tej komedyi.

satyry w *Kawalerach modnych* jest wprawdzie także coś w rodzaju *préciosité*. ale nasza *préciosité* obyczajów polegała na modnem małpowaniu francuszczyzny, zaś *préciosité* stylu na makaronizmie (początkowo łacińskim a później francuskim). Drugą zmianą jest wprowadzenie postaci guwernera, niegdyś lokaja, zręcznego franta, który dzięki kilku frazesom francuskim umie wyzyskiwać głupców, chorujących na modę. Zmiana ta ważną jest i charakterystyczną ze względu na dwie lepsze komedye Bohomolca z I-go okresu t. j. *Figlackiego* (część II) i *Urażającego się*, gdzie tego rodzaju guwerner odgrywa pierwszorzędną rolę [1]). Zresztą idzie Bohomolec niemal scena za sceną w ślad za Molierem. zmieniwszy raz „wykwintnisie" na „kawalerów modnych". Dodać tylko jeszcze można, że ojcu modnisiów wyznacza nieco szerszą rolę, niż Molier ojcu swych bohaterek. o tyle mianowicie. że każe mu podsłuchać rozmowę synów z trzema filutami, dać im nauczkę, a Martiniera aresztować. Tym sposobem chciał Bohomolec morał komedyi silniej uwydatnić. Pod względem zewnętrznym *Kawalerowie modni* dzielą się na trzy akty, podczas gdy *Les Précieuses ridicules* są jednoaktówką. Jest to rys znamienny dla kompozycyi Bohomolca. Treść, która wypełnia u Moliera zaledwie jeden akt, wystarcza Bohomolcowi na trzy akty. Stąd prawdopodobny wniosek *à priori*, że wszystkie jego wieloaktowe sztuki, nie będą zawierać więcej zawikłań i rozmaitości w osnowie, niż molierowskie jednoaktowe *Les Précieuses ridicules*.

Na pograniczu między komedyami warstwy pierwszej i drugiej stoi *Figlackiego polityka teraźniejszej mody* część II. Jest to bowiem jeszcze dość niewolnicza przeróbka farsy *Les Fourberies de Scapin*. Aby jednakowoż nie rozrywać związku, jakoteż dlatego. że wspomniana część Figlackiego, pominąwszy niektóre tylko sceny. jest o wiele swobodniejszą od sztuk warstwy I., przejdziemy od razu do komedyi warstwy II, zaczynając od *Figlackiego polityka teraźniejszej mody* części I-szej.

Część ta stoi również pod niezaprzeczonym wpływem *Les Fourberies de Scapin*. Chcąc być pomocnym młodemu panu, któremu służy, oraz jego towarzyszowi w miłosnych aferach, Scapin wyłudza od ich ojców, niedołężnych i ograniczonych, znaczne sumy pieniężne, bądźto pod pozorem, że synom grozi niebezpieczeń-

---

[1]) Zb. niżej.

stwo, bądź też schlebiając zamysłom starców. Tak samo w sztuce Bohomolca wyzysk sprytnego oszusta, aplikowany na dwóch również ograniczonych a w niezgodzie żyjących kupcach, jest głównym tematem. Figlacki musiał praktykować u Scapina, aby wyuczyć się swego szelmowskiego rzemiosła, gdyż fortele jego wzorowane są na molierowskim pierwowzorze. Schlebiając namiętnościom owych kupców, wyciąga od nich znaczne kwoty, zegarki, tabakierki etc. Różnica ta, że Figlacki uprawia swe rzemiosło dla własnego zysku i stąd jest „politykiem teraźniejszej mody", Scapin zaś, choć okradał czasem pana, przecież służył przedewszystkiem jemuż [1]).

Zobaczmy, jak Figlacki Bohomolca bierze się do dzieła.

FIGLACKI. Podobno mam honor witać Jegomość Pana Towarskiego, mego Dobrodzieja?

TOWARSKI. Jam jest do usług WM. Pana.

FIGLACKI. Dawno szukałem tego szczęścia dla siebie, abym mógł zabrać znajomość z osobą WM. Pana Dobrodzieja, którego doskonałe przymioty publiczna estymacya dobrze mi opisała.

TOWARSKI. Mci Dobrodzieju nie zasłużyłem...

FIGLACKI. A lubom nie miał honoru poznania WM. Pana Dobrodzieja, jednakże dnia wczorajszego dałem wielkie mojej przychylności dowody na pewnem posiedzeniu, gdzie też był i IMć Pan Zaróbski.

TOWARSKI. JMć Pan Zaróbski? albo i on tu przyjechał?

FIGLACKI. Przyjechał niedawno.

TOWARSKI. Mój Dobrodzieju, muszę się skarżyć przed WM. Panem na Jego. Ja go wprawdzie nie znam z twarzy, ale z listów aż nadto. Nie dość, że mi w pewnym interesie zaszkodził, jeszcze słyszę i honor mój przed drugim szarpie.

FIGLACKI. I jak szarpie? aż uszy drżą słuchając! Oto i dnia wczorajszego w pewnym bardzo godnym posiedzeniu tak zelżywie szkalował WM. Pana, że ja na samym tylko fundamencie publicznej WM. Pana estymacyi, nie mogąc znieść obelg takowych, począłem się mocno z nim o to umawiać. Od słowa do słowa, przyszło do tego, że on z tej kompanii wyszedł, grożąc mi jakiem nieszczęściem. Ale upewniam WM. Pana Dobrodzieja, że gotów jestem i zdrowiem i życiem bronić honoru WM. Pana Dobrodzieja. On nie wie, że trafił na takiego człowieka, który tu w tem mieście nie ma przyjaciół, jako i serca do uśmierzenia niepoczciwej jego gęby.

---

[1]) Nie sądzimy, by Figlacki zostawał w bezpośrednim związku z włoskim Arlekinem. Arlekinady, zwłaszcza francuskie, Bohomolec znał, Figlacki jednak wziął swój początek ze Scapina, jak na to wskazuje cz. II. komedyi pod tym tytułem, poczem uległ ewolucyi, niżej omówionej.

TOWARSKI. Co za niezbożny! To on i mnie może szkodzić?

FIGLACKI. Z tem się odkrywa. Ale upewniam, że gdyby mi zginąć przyszło, to nie odstąpię WM. Pana Dobrodzieja.

TOWARSKI. Szczęście to dla mnie, że w tem mieście, gdzie nie mam żadnego znajemego, WM. Pana mi nieba nadarzyły. Chciejże Mci Dobrodzieju jakoś zacząć mieć mię w Twojej protekcyi.

FIGLACKI. Upewniam WM. Pana, że ja tego JMci poskromię.

TOWARSKI. Będę się znał do wdzięczności w odsłużeniu tej łaski, tymczasem choć podłą moją przysługę, chciej WM. Pan mile przyjąć. (Daje Figlackiemu tabakierkę). [1])

Widzimy, że Figlacki Bohomolca rozumie wcale dobrze psychologię szlachcica polskiego i potrafi grać na strunach jego duszy, bodaj czy nie równie dobrze, jak Scapin w swoim zakresie.

Figlacki ma nadto rysy nowe, przez Bohomolca mu nadane. Ma sumienie wolnomyślne pod względem praktyk religijnych. Prowadzi obszerne dysputy przeciw spowiedzi, postom i t. d., co jednak Pomocki, towarzysz jego, odpiera. Ten moment religijno-apologiczny jest pierwiastkiem aktualnym tej komedyi.

Niektóre pomysły z *Les Fourberies de Scapin* Moliera tak dobrze odpowiadały komicznej fantazyi Bohomolca, że stworzył dla nich II-gą część *Figlackiego*. Figlacki jest tutaj guwernerem młodego panicza po to, aby grać z nim w karty, które zastępują molierowskie kochanki, i wyciągać od niego pieniądze, wyłudzone na ojcu. Historya „przeklętej galery" powtarza się dosłownie; innym razem umie Figlacki w bezdennie głupiej przemowie syna przedstawić ojcu niesłychane postępy swego ucznia w erudycyi i skłonić tym sposobem ojca do otwarcia worka. Sposób ten, niezaczerpnięty już z Moliera, ale przez Bohomolca pomyślany, zostaje w pewnej sprzeczności z pierwszym, którego źródłem jest Molier. W molierowskiej scenie, w której Figlacki, jak Scapin, zmyśla uwięzienie syna przez Turczyna na galerze i dowodzi potrzeby okupu, żadna iskra żywszego afektu ojcowskiego nie błyszczy; dominuje natomiast skąpstwo walczące z naturalną skłonnością. Tymczasem ten sam ojciec w scenie przemowy syna okazuje się jako zaślepiony miłością ojcowską i łatwo się wzruszający. U Moliera mamy także dwukrotnie scenę wyłudzania pieniędzy, ale jest też dwóch ojców — ofiary scapinowskiego sprytu. Obaj zresztą są skąpi i konsekwentnie w swym charakterze utrzymani. W komedyi Bo-

---

[1]) Akt I. sc. 4.

homolca przy zespoleniu pomysłu molierowskiego z pomysłem własnym powstała sprzeczność, niedostrzeżona prawdopodobnie wskutek drugiego procesu: zjednoczenia obu ojców w jedną osobę. Bohomolec tworzył swój pomysł niejako dla drugiego ojca, którego tymczasem zidentyfikował z pierwszym.

Pominąwszy te sprzeczności — wynik nieorganicznego przerobienia — sam pomysł nieuczciwego guwernera jest, jak w *Kawalerach modnych* własnością Bohomolca; również dobrze zaobserwowany i z humorem wykonany jest sposób mamienia ojca rzekomymi postępami elewa.

Figlacki nie skończył na tej nowej karyerze, jaką zdobył sobie od czasów Moliera w omówionych sztukach. Poszedł dalej i stał się Tartuff'em w komedyi p. t. *Figlacki, kawaler z księżyca.* Jak Tartuffe bowiem, wkrada się w łaski bogatego Lunackiego staje się jego totumfackim i wszechwładnym panem jego domu, który oddala wedle swej woli starą służbę a przyjmuje nową, nie płacąc oczywiście ani jednej, ani drugiej, lecz zagarniając pieniądze dla siebie. Wreszcie, jak Tartuffe, sprowadza nieporozumienie między ojcem a synem, przedstawiającym istotny stan rzeczy. Lunacki zaś bierze wszystkie oskarżenia, skierowane przeciw faworytowi — jak Orgon — za objawy ludzkiej zawiści.

Różnica między Figlackim „z księżyca" a Tartuffem jest ta, że u Moliera udana dewocya jedna świętoszkowi serce bigota, tutaj zaś iście scapinowski pomysł [1]). Oto Figlacki wmówił w Lunackiego swoje księżycowe pochodzenie. Lunacki, który zasłyszał coś o mieszkańcach księżyca i ciekawy był ich sposobu życia, słucha chętnie opowiadań, jak na księżycu ludzie karmią się tylko parą z potraw i dlatego niestrawności nie doznają, jak zamiast pieniędzy używają wierszy, jako środka wymiany; jak wreszcie mowa na księżycu polega na podnoszeniu i zniżaniu głosu tak, że zapomocą instrumentu mówić można [2]). — W końcu *fourberie* Figlackiego wydaje się, a Lunacki każe go zasadzić tam „skąd i księżyca widzieć nie można".

---

[1]) Pomysł ten, jak całą komedyę wyprowadza p. W. Strusiński z francuskiej przeróbki włoskiej farsy *Arlequin empereur dans la lune.* To bardzo prawdopodobne.

[2]) O mowie zapomocą instrumentów wspomina Rousseau w Emilu T. I. str. 202. (Oeuvr. compl. Aux Deux-Ponts 1782) Krasicki, jak Bohomolec, wyśmiewa analogiczny pomysł w komedyi p. t. *Mędrzec* III. sc. 3.

Do motywów, wziętych z Moliera, przybywa tu znowu nowy, oparty na satyrze skierowanej przeciw półgłówkom, którym modna filozofia francuska zawróciła głowę, oraz jej krzewicielom, uważanym przez Bohomolca za przewrotne indywidua. Do tego bowiem odnoszą się bzdury Figlackiego o księżycu, którym Lunacki daje wiarę. Znów tedy autor nasz wplata kwestyę aktualną i poddaje ją satyrze. Widzieliśmy to już także w Figlackim cz. I. i cz. II. W tej ostatniej zamiast wyśmiewać starych, choć skąpych i niedołężnych ojców, Bohomolec, jak Molier, zwraca ostrze przeciw darmozjadom i wydrwigroszom, podszywającym się pod płaszczyk uczciwego zajęcia. W zakończeniu bowiem Figlacki, poprzednio już w worku obity (nie ojciec!), odbiera zasłużoną karę.

Wobec tego skonstatować nam wypada daleko idącą zmianę w charakterze Scapina, spowodowaną jego metamorfozą lub raczej ewolucyą ze sprytnego służącego na „polityka teraźniejszej mody". Ewolucya ta polega na przemianie typu o znamionach powszechnych w charakter aktualny. Podczas gdy Scapin jest frantem z amatorstwa i niczem więcej (jakich wielu spotkać można w sferze służących), to na charakter Figlackiego złożyły się rozmaite czynniki i to nie tyle psychologiczne, ile więcej historyczne. Figlacki jest mianowicie życiowym wytworem materyalistycznej filozofii wieku oświecenia i jako taki odstępuje daleko od swego pierwowzoru. Nie jest służącym, ale wedle potrzeby bądźto guwernerem, bądźto człowiekiem niezależnym. Niedowiarstwo, mędrkowanie i w parze z tem niemoralny sposób zarobkowania, słowem moralna nicość, wyrosła na gruncie przekonań filozoficznych XVIII wieku, stanowi istotę charakteru „polityka teraźniejszej mody". W porównaniu z szelmostwami Figlackiego, *fourberies* Scapina są błazeńską farsą.

Figlacki jest tedy postacią, którą powołał do życia nasz wiek XVIII. Bohomolec ma tę zasługę jako komedyopisarz, że ją zaobserwował i — z pomocą Moliera nakreślił. Molier dostarcza tedy środków, materyał obserwacyjny czerpie Bohomolec z życia i otoczenia. Materyałem tym są pewne wady, zwłaszcza — jak widzimy — aktualne, które wciela autor nasz w analogiczne postaci molierowskie. Metoda ta objawiła się po raz pierwszy w cyklu komedyi o Figlackim; towarzyszyła, jak zobaczymy, Bohomolcowi aż do końca jego zawodu, a nawet go przeżyła.

Nie był Figlacki jedynym uderzającym typem naszego społeczeństwa, wśród którego żył Bohomolec. Jedną z wad, po wszystkie czasy dla nas znamienną, a w czasach Bohomolca szczególnie aktualną, było małpowanie cudzego obyczaju; jeżeli za czasów Fredry można kwestyonować anglomanię, to nie można żadną miarą podawać w wątpliwość francuzomanii za czasów Bohomolca. Już w *Kawalerach modnych* wyprowadził na scenę Bohomolec typy ówczesnych modnisiów. W tem modnem małpowaniu zwyczajów *à la parisienne* było coś z pretensyonalności i śmieszności molierowskich *précieuses*, jako też molierowskiego *Bourgeois-gentilhomme*. Trafnie odgadł to Bohomolec i w dwóch następnych komedyach, w których chłosta wspomnianą naleciałość, poddał się wpływowi tych dwóch utworów Moliera.

Urażający się niesłusznie o przymówki jest mianowicie oczywistą transpozycyą *Le Bourgeois-gentilhomme*.

„Urażającym się“ jest Głupski, wielbiciel Bywalskiego, który po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu wraca do kraju, udaje, że wielu wyrazów polskich zapomniał i nie poznaje dawnych przyjaciół, bo ma się teraz za coś wyższego. Głupski widzi w nim ideał dobrego tonu i uczoności [1]) i dlatego w niczem na niego się nie uraża, choć kiedyindziej zwykł w najniewinniejszych słowach bliźniego dopatrywać się przytyku do własnej osoby. Bywalski umie korzystać ze sposobności; uczy Głupskiego tańczyć, kłaniać się *à la parisienne*, mięszać wyrazy francuskie z polszczyzną „bo teraz tak weszło w modę“. Głupski przy całej głupocie jest jednak frantem (niktby się po nim tego nie spodziewał). Jak klient Pathélina w farsie francuskiej, stosuje on naukę mistrza do niego samego. Ponieważ Bywalski uczył go, by „żadnej rzeczy, choćby się oczywiście do niego stosowała, do siebie nie brał“ (t. j. nie urażał się), przeto Głupski i żądania zapłaty za lekcye do siebie nie bierze i Bywalskiego zbywa niczem.

Lekcye tańca, ukłonów, manier paryskich i t. p., wypełniające cały akt II., są dokładną kopią analogicznych lekcyi w *Le Bourgeois gentilhomme*. Bohomolec poszedł w tem tak daleko, że ka-

---

[1]) Tytuły książek zalecanych przez Bywalskiego, jak np. *L'art de plaire aux Dames* etc. przypominają, na co zwrócił uwagę p. Strusiński, analogiczne tytuły książek, jakie wylicza filozof Disanvray w komedyi: *Arlequin Misantrope*.

zał Głupskiemu popisywać się nabytą wprawą w fechtunku przed służącym, jak Jourdain popisuje się przed służącą i jak ten otrzymuje razy „nie wedle reguł“.

Ozdobą młodzieńca wykształconego *à la parisienne* jest koniecznie, według teoryi Bywalskiego, znajomość języka francuskiego, zwłaszcza zaś mięszanie obcych wyrazów. „Słowa cudzoziemskie są to niby perełki jakie, które polszczyznie dodają splendoru“. Zdanie: *Si fractus illabatur orbis impavidum ferient ruinae* tłómaczy Bywalski: *Choćby ta sublunarna Olimpu fabryka aliquo fato blesserowana upadała, jednak jej ruiny ankurażowanego animuszu non commovebunt.* Mamy tu specimen naszej *préciosité* stylistycznej (w karykaturze), polegającej tym razem na makaronizmie mięszanym, łacińsko-francuskim. Bywalski podaje prócz tego jeszcze cztery inne, na ten sam model skrojone sposoby tłómaczenia powyższego zdania. Objaw ten obyczajowy, zaobserwowany niezawodnie z życia, znalazł w komedyi Bohomolca swój wyraz znów przy pomocy *Le Bourgeois-gentilhomme* Moliera. Mamy tu bowiem coś niemal identycznego. Jourdain chciałby wykwintnie wyznać miłość markizie. Nauczyciel filozofii podaje mu ani mniej ani więcej jak tylko pięć sposobów: *Belle Marquise, vos beaux yeux me font mourir d'amour*, albo: *vos beaux yeux d'amour me font, belle marquise, mourir,* i t. d.

Sam charakter Głupskiego jako parweniusza intellektualnego jest zupełnie analogiczny do charakteru Jourdaina, parweniusza socyalnego. To też, jeśli Jourdain pyta ciągle o sposób postępowania *gens de qualité,* którzy są dla niego miarodajni, Głupski co krok zapytuje o postępowanie *à la parisienne.*

I budowa sztuki Bohomolca wzorowana jest na tej samej komedyi Moliera. Akcya bardzo skąpa, właściwie żadna, jest tylko szeregiem scenicznych obrazów (przedewszystkiem akt II), charakteryzujących bohatera. Usunąwszy w dodatku intrygę miłosną, poszedł Bohomolec w ograniczeniu akcyi tak daleko, jak tylko być może, i mistrza w tem prześcignął.

Okoliczność ta jest zarazem pierwszą różnicą między wzorem, a utworem Bohomolca, jakkolwiek wynikłą w znacznej mierze z naśladowania. Drugą jest to, że Głupski nie jest czystym typem; jest zanadto aktualny, a stąd jednostronny i niepowszechny. Przytem Bohomolec cech jego, jako parweniusza intellektualnego, nie uogólnił, owszem pomieszał z drugorzędnemi, które nieraz wybijają się

na plan pierwszy: z skłonnością do urażania się, chytrością głupiego człowieka, tchórzostwem [1]).

Dalsza różnica przynosi Bohomolcowi zaszczyt. Polega ona na zastosowaniu tej metody, którą widzieliśmy już na Figlackim. Samodzielnie zaobserwowany charakter podkłada Bohomolec pod analogiczną postać molierowską. Poza analogią są bowiem znaczne dyferencye już nie co do sposobu kreślenia, ale co do istoty charakteru. Głupski jest, jak wspomnieliśmy, charakterem aktualnym, a nadto obyczajowym i narodowym. Aktualność Figlackiego była niejako kosmopolityczną; takie porosty na oceanie kultury wieku oświecenia zjawiają się nietylko u nas. Małpiarstwo natomiast, zwłaszcza w sferze mody, jest *par excellence* naszą wadą obyczajową. Małpiarstwo płytkie, oparte na fanfaronadzie drugich.

A ci fanfaroni, Bywalscy, którzy po kilku miesiącach wracają z Paryża zabitymi Francuzami, to także nasz typ narodowy. Nigdzie fanfaronada nie popłacała więcej i lepiej niż u nas. W historyi naszego obyczaju Bywalscy odegrali ważną rolę, a Bywalski Bohomolca jest żywą, na obserwacyi opartą figurą, nie mającą odpowiedniej u Moliera, jakkolwiek genetycznie dałaby się może wyprowadzić — po przez Figlackiego — guwernera — ze Scapina.

Na drodze do spolonizowania sztuk swych był już Bohomolec w *Figlackim*. Ci łatwowierni kupcy (cz. I.), kłótliwi, szczodrzy, gdy im kto pochlebi; ten ojciec (cz. II.), który chce syna-drągala wyedukować, lecz wedle mody nie posyła go do szkoły, ale przyjmuje guwernera — noszą charakter odmienny od ogólnoludzkiego charakteru niedołężnych i skąpych ojców w *Les Fourberies de Scapin*, od których się wywodzą, i mają w sobie niejedną cechę specyficznie polską. Teraz w *Urażającym się* pierwiastek narodowy zaznaczył się już wcale śmiałymi i wyrazistymi rysami.

Charakteru narodowego Bohomolec nie spotęgował, ale rzucił go na tło stosunkowo doskonalszej kompozycyi w *Paryżaninie polskim*.

W *Urażającym się* przedstawił Bohomolec młodzieńca polskiego, kształcącego się w manierach paryskich przy pomocy obieżyświata, którego bierze za nauczyciela. W *Paryżaninie* Robert Starski miał sposobność sam na miejscu przypatrzeć się tej manierze paryskiej, temu *le grand monde*, który mu imponuje. Naśla-

---

[1]) Por. scenę z Frantowskim, który Głupskiego obija, doprowadzony do gniewu jego bredniami.

dując go, nie idzie wcześniej spać jak o trzeciej zrana; zaciąga długi, by kupować rozmaite fatałaszki napisami francuskimi opatrzone; zowie się Grafem von Starsenfeld; „na jednem miejscu nie ustoi, coraz inaczej swe nogi układa, podczas rozmowy śpiewa, gwiżdże, fechtuje ręką, a po francusku do tych nawet gada, którzy tego języka nie rozumieją; ćwiczy się w rozmaitych pozyturach wielkiego świata“, do których należy kichanie i ziewanie *à la parisienne*; duchownych unika, bratu Wilhelmowi wyrzuca, że chodzi do kościoła i z książeczki się modli, lokaja swego Marcina nazywa Mr de Martiniere.

Robertowi przeznaczył dawniej jeszcze sąsiad Bogacki swą córkę za żonę. On to wysłał go za granicę dla zdobycia wykształcenia. Rozumny zamiar uległ wypaczeniu w wykonaniu Roberta. Przypuścić trzeba, że Robert miał pamięć bardzo krótką, bo oto teraz po powrocie z Paryża, gdy Bogacki wraca również po dłuższej nieobecności do domu, Robert, spotkawszy go, niepoznaje naprawdę, udaje przed nim cudzoziemca, wypiera się ojca i nazwiska. Za to ponosi zasłużoną karę. Bogacki wydaje posażną córkę nie za Roberta, ale za jego uczciwego brata Wilhelma, do którego zresztą serce panny więcej się skłania.

Zdaniem prof. Windakiewicza [1]) sztuka ta jest transpozycyą farsy molierowskiej *Les Précieuses ridicules*. Paralelizm, jakkolwiek chromający, istnieje w istocie. Starski chrzci się na grafa Starsenfelda, jak panienki Cathos i Madelon (Kasia i Magdusia) na Polixenę i Amintę; chce, jak one, błyszczeć ogładą, manierami, tylko mniej dba o dowcip, a za to więcej o piękne kichanie; nie jest nawet osamotniony, ale ma do pary Marcina, który jest godnem pendant swego pana. Szereg scen charakteryzujących sposób zachowania się pana i sługi wypełnia *Paryżanina Polskiego*, jak tam analogiczne sceny, charakteryzujące dwie siostry, z tą różnicą, że w sztuce Bohomolca niema figur odpowiadających lokajom z ich *bel-esprit*. Natomiast jest Wilhelm, który staje w opozycyi wobec dziwacznych poglądów brata. Obydwie sztuki kończą się wymierzeniem analogicznych kar. Panienki tracą poważnych konkurentów, nad których przeniosły lokajów, przebranych za wykwintnych markizów, Robert traci rękę posażnej panny, bo przeniósł obyczaj cudzy nad ojczysty, służący zaś jego musi opuścić służbę i wracać do pługa.

---

[1]) Wykłady uniwersyteckie.

Prócz *Les Précieuses ridicules* nie bez wpływu na *Paryżanina polskiego* pozostała *La Comtesse d'Escarbagnas*. Robert chlubi się minionym pobytem w Paryżu, wyrażając się wzgardliwie o tych, którzy tam nie byli. *Ils n'ont point fait de voyage à Paris* — mówi z równą wzgardą hrabina. Robert cytuje z przechwałką nieustannie swoje „pięć lat w Paryżu", podobnie hrabina swoje „dwa miesiące". Estreicher czyni przypuszczenie na podstawie imion: Robert, Leopold, Wilhelm, Marcin etc., że *Paryżanin polski* jest przeróbką z jakiejś sztuki niemieckiej. Przypuszczenie to nie jest pozbawione cech prawdopodobieństwa. Dodajmy ten szczegół, że Robert przybiera tytuł Grafa von Starsenfeld, a w spisie jego długów figuruje pozycya: *Tunken* (właściwie Tunke = polewka, zaprawa; tutaj = tabaka), inna zaś *Frautrochwentzbraumchschluchtfeld* [1]). Widocznie Bohomolec posługiwał się w tym wypadku przeróbką niemiecką molierowskiej farsy. Że takie przeróbki krążyły podówczas w Polsce dowodzi następująca okoliczność. Przeglądając współczesne tłómaczenia Moliera na język polski, znalazłem dwa, drukowane w Kaliszu r. 1800, jedno p. t. *Sympatyczne lekarstwo*, drugie p. t. *Eleganty*. Pierwsze jest przekładem, a raczej przeróbką *L'amour médicin*, drugie *Les Précieuses ridicules*. Ciekawą jest zwłaszcza przeróbka ostatnia. Zupełny jej tytuł brzmi: *Eleganty franzka* (fraszka?) *w jednym akcie w języku francuskim przez Moliera*. Osoby występujące tutaj noszą nazwiska: Rotmistrz von Holm, Pan von Wencel, Pan Flegellein etc. W tekscie mowa o Tiecku, Don Carlosie Schillera, Oberonie Wielanda, Eleonorze Bürgera. Poza tem sztuka zgadza się prawie zupełnie z *Les Précieuses ridicules*. Podobnie ma się rzecz z *Sympatycznem lekarstwem*. Autor wymienia w tytule Moliera, a tekst wskazuje na niemiecki pierwowzór. Skąd to pochodzi? Rzecz nie całkiem jasna, znajduje może objaśnienie w stosunkach Kalisza, należącego wówczas już do Prus. O ile może posłużyć za klucz do genezy *Paryżanina polskiego*, rozstrzygać nie chcemy. To jest faktem, że wpływ Moliera na sztukę tę jest widoczny. Nietylko bowiem *Les Précieuses ridicules* ale także *La comtesse d'Escarbagnas* i *Le Bourgeois gentilhomme* pozostawiły w niej ślad swego oddziaływania. Ten ostatni pod względem kompozycyi.

Kompozycya *Paryżanina polskiego* jest typową kompozycyą

---

[1]) W wyd. z roku 1771 brzmi ona: Les dépenses pour Monsieur le Baron *Frauszluchtbraumfelt*.

Bohomolca i stosunkowo najlepszą. Akcya rozpada się zewnętrznie na trzy akty, w istocie jednak ta akcya, jaka jest, powinna się rozegrać w obrębie jednego aktu. Bohomolec lubi nadawać swym sztukom charakter regularnej budowy, który upatruje w podziale na akty, nie pytając bardzo czy podział ten w danym wypadku jest uzasadniony. Widzieliśmy na *Kawalerach modnych*, jak z jednego aktu zrobił trzy, nie rozszerzając osnowy. Zobaczmy jak w *Paryżaninie*.

Większą część aktu I. wypełnia rozmowa między ojcem Roberta a służącym Leopoldem, z której dowiadujemy się prawie o wszystkich dziwactwach bohatera. Rozmowa ta technicznie odgrywa tę samą rolę, co analogiczne rozmowy w komedyach Moliera [1]). Dalsze sceny (2 i 3) pokazują nam Roberta i Wilhelma, którzy dysputują z sobą, jak molierowscy bohaterzy, mianowicie na temat religijnych praktyk. W końcu występuje pendant Roberta, służący Marcin i — oto akt I. Niema tu właściwie żadnych początków akcyi, a nawet ekspozycyi. Słyszymy wprawdzie w scenie 1. że Bogacki ma wrócić, a wiadomość ta budzi pewną obawę, czy odda córkę człowiekowi z takiemi zasadami jak Robert, ale to wszystko. Pierwszy akt jest zatem poświęcony wyłącznie charakterystyce bohatera, jak dwa pierwsze akty *Le Bourgeois gentilhomme*.

Akt II. jest dalszym ciągiem tej charakterystyki (dysputy z bratem). Tu dopiero zaczyna się coś zawiązywać. Robert popada w kłótnię z bratem, potem z ojcem, a na dobitek, nie poznawszy Bogackiego, przedstawia mu się jako cudzoziemiec i wróg praktyk religijnych. Konflikt ten zawiera właściwie rozwiązanie. Bogacki jako katolik i Polak odmawia w akcie III. ręki swej córki Robertowi, a oddaje ją, jak wiemy, jego bratu.

Tego rodzaju kompozycyę, gdzie mamy tylko charakterystykę bohatera (wykonaną środkami molierowskimi) z pominięciem jego rozwoju i rozwoju akcyi, bez dramatycznych sytuacyj tak, że komedya sprawia wrażenie „szkieletu bez ciała" lub pnia bez gałęzi, wykombinował Bohomolec na podstawie *Le Bourgeois gentilhomme*. Jeśli wyłączymy stąd intrygę miłosną, co jest regułą w komedyach „szkolnych", pozostanie nam szkielet identyczny z *Paryżaninem*. W akcie I. charakterystyka bohatera; w akcie II dalszy jej ciąg

---

[1]) Zb. wyżej: „Charakterystyka komedyi molierowskiej".

i początek zawikłania; słyszymy, że Jourdain zamierza wyprawić ucztę dla markizy i stąd obawa, co z tego wyniknie t. j. co powie na to pani Jourdain. Gdyby nie intryga miłosna, która teraz występuje na pierwszy plan zakończenie ograniczyłoby się do skutków uczty t. j. sceny, jaką urządza rozsądnie zazdrosna żona mieszczanina.

Wpływ *Le Bourgeois gentilhomme* pod względem kompozycyi widocznym już był w *Urażającym się* i to jeszcze może w wyższym stopniu. Także kompozycya *Figlackiego*, obrazka, wysnutego z *Les Fourberies de Scapin* pozostaje w blizkim stosunku z komedyą Moliera w mowie będącą. W *Figlackim* bowiem mamy szereg szelmostw, bez większego związku wewnętrznego między sobą i z rozwojem charakteru, w końcu zaś zasłużoną karę skutek odkrycia tych szelmostw.

Le Bourgeois gentilhomme odegrał więc ważną rolę w genezie i rozwoju pojęć technicznych o komedyi naprzód u Bohomolca, a potem u nas wogóle. Jako kompozycya *Paryżanin polski* nie jest jeszcze płodem zupełnie wykształconym, ale w każdym razie zarodkiem regularnej komedyi, poczętej z Moliera. Co stawia tę komedyę wyżej nad inne sztuki Bohomolca, to oryginalnie (stosunkowo) zaobserwowany charakter bohatera, a raczej przekształcenie analogicznego charakteru molierowskiego na zupełnie rodzimy i aktualny. Jest *Paryżanin* rozwinięciem typu Głupskiego, z tą różnicą, że Głupski wywodzi się od *Le Bourgeois gentilhomme*, zaś Starski od *Les Précieuses ridicules* i od *La Comtesse d'Escarbagnas*.

Zrywa się wreszcie Bohomolec na charakter zupełnie samodzielnie zaobserwowany, bez związku analogii z Molierem, a jest nim *Myśliwy*. Młody szlachcic kocha się tylko w psach, ceniąc je więcej, niż ludzi, a woli raczej myśleć o lisach, niż o spadku po stryju. Jest przesądnym jako myśliwiec; służący wmawia w niego, że wystarczy na jednym palcu trzy razy obrócić się i ziarno pszenicy na trzy równe części podzielone zmięszać z nabojem, żeby mieć zwierzyny podostatkiem i celnie strzelać. Jedynem pragnieniem jego jest obecnie posiadać upatrzonego psa, ale na kupienie go nie ma pieniędzy. Przychodzi mu wtedy w pomoc służący i fortelami zdobywa psa. Myśliwy zyskuje upragnioną zdobycz, ale traci zapis stryja, rozgniewanego lekkomyślnością synowca.

Charakter namiętnego a przesądnego myśliwca-młokosa zaczerpnął Bohomolec z otoczenia. Tym sposobem *Myśliwy* oznacza

dalszy etap w ewolucyi naszego pierwszego pisarza komedyi. Z początku niewolnicze przeróbki z Moliera lub z innych autorów, potem przeróbki samodzielniejsze, przystosowane do miejscowych warunków, w końcu utwory z charakterem, nakreślonym wprost z natury. Przez to stanowi *Myśliwiec* przejście do komedyi Bohomolca z II. okresu. Kompozycya czy intryga *Myśliwca* natomiast oryginalną nie jest. Prawdopodobnie jest to nowa odmiana *Les Fourberies de Scapin*. Rola bowiem sprytnego służącego dochodzi tu do bardzo szerokiego zastosowania, zupełnie w duchu wspomnianej farsy Moliera.

Nakoniec tedy charakter samodzielnie zaobserwowany z życia skojarzył Bohomolec z schematem intrygi zapożyczonym u Moliera. Metoda ta uwydatnia się jeszcze wyraźniej w komedyach o intrydze miłosnej, zatem w komedyach okresu drugiego, do których obecnie przechodzimy.

Komedye więc tego okresu różnią się tem na zewnątrz od komedyi pierwszego okresu, że posiadają intrygę miłosną a zatem i postacie niewieście. Intryga ta jest tutaj zawsze skomponowana wedle schematu molierowskiego [1]). W czterech komedyach tego okresu był Bohomolcowi wzorem *Monsieur de Pourceaugnac*. W farsie tej przedstawia Molier głupowatego nieco konkurenta, który przybywa z głębokiej prowincyi do Paryża w celu zaślubienia córki bogatego mieszczanina. W córce tej kocha się jednak kto inny, młodzieniec cieszący się jej wzajemnością. Z pomocą *homme d'intrigue* udaje się kochankowi odstraszyć niebezpiecznego konkurenta i zająć jego miejsce.

Schemat tej farsy zastosował Bohomolec najpierw w *Ceremoniancie*. Autor kreśli tu sylwetkę szlachcica w sile wieku, wychowanego w zaścianku, zabitym deskami od świata. Ceremoniant słynie z grzeczności w całej okolicy, a choć grzeczność jego przesadą dała się niejednemu we znaki, on przecież zażywa reputacyi, że „grzeczniejszego człowieka niema w Polsce nad niego". „Dziwackie miny oraz wykwintne ukłony aż do ziemi, owe w ukłonach za nogi ściskania, owe komplementa niezrozumiałe i czczemi słowy nadziewane" — oto na czem polega jego grzeczność. Przemawia napuszyście stylem panegirycznym, zaczynając od Greków i Rzymian, a w toku nie zapomina o Pompejuszach, Krezusach, Aleksandrach

[1]) Zb. wyżej: „Charakterystyka komedyi molierowskiej".

etc. Dla tej grzeczności Prostakiewicz woli wydać córkę za niego, niż za Zacniewskiego, mimo skłonności córki do tego ostatniego.

Kochankom przychodzą w pomoc służący, wmawiając w *Ceremonianta*, że panna cierpi na pomięszanie zmysłów tak, jak Sbrigani wmawia w Pourceaugnaca, że panna, o którą się ubiega, jest kobietą podejrzanych obyczajów. Ceremoniant nie chciałby mieć żony z „manią“, opuszcza więc plac boju.

Na tle zapożyczonej intrygi Bohomolec nakreślił niezły typ obyczajowy. Wzoru do niego nie miał w Molierze, ale w swem własnem otoczeniu. Mowa panegiryczna, jaką Ceremoniant wygłasza do narzeczonej, przypomina przecież podobną mowę młodego Diaforusa w *Le Malade imaginaire*.

CEREMONIANT. Wierzyli niegdyś starzy Grecy i Rzymianie, że dobrych ludzi dusze szły na pola elizejskie, aby tam za swe cnoty wiecznych roskoszy zażywały. Bajka to jest: ale to nieomylność, że serce moje w sercu Elizy upatruje pola elizejskie i do nich jeszcze za życia swego uprasza się: czego jeśli prędko nie otrzyma, żyć nie będzie mogło...“ [1])

DIAFOIRUS. Mademoiselle, ne plus ne moins que la statue de Memnon rendait un son harmonieux lorsqu'elle venait à être éclairée des rayons du soleil, tout de même me sens-je animé d'un doux transport à l'apparition du soleil de vos beautés; et comme les naturalistes remarquent que la fleur nommée héliotrope tourne sans cesse vers cet astre du jour, aussi mon coeur dores-en-avant tournera-t-il toujours vers les astres resplendissant de vos yeux adorables ainsi que vers son pôle unique...“ etc. [2])

Więcej jeszcze niż charakter ceremonianta, jest niezależnym od Moliera charakter zabobonnika w *Czarach*, przy równoczesnem zużytkowaniu schematu molierowskiej intrygi. I tu wita Drągajło narzeczoną panegiryczną mową; opowiada swą podróż do Warszawy w sposób jaskrawo dowodzący ciemnoty, w końcu zwierza się, że uważa sobie za punkt honoru uwalniać świat i ludzkość od czarownic. Ubiega się o rękę Konstancyi, ale niepodoba się mu, że narzeczona ma czasem „szczkawkę“, zaczyna ją podejrzywać o czary, bo „szczkawka“ jest czasem „znakiem złego w człowieku utajonego“. Nastka, służąca, korzysta z jego przesądu, przekonywa go, iż Konstancya miewa napady, dowodzące obecności nieczystego ducha i skłania go do odwrotu, umożliwiając tym sposobem szczęście Konstancyi i jej kochanka. Ażeby tem skuteczniej starać się

---

[1]) Akt I. sc. 7. [2]) Akt II. sc. 6.

o względy i rękę uwielbianej, kochanek ten przybywa do domu rodziców panny i jako guwerner znajduje umieszczenie, dopóki przybycie wuja nie odkrywa jego *incognito*. Pokazuje się, że jest siostrzeńcem przyjaciela ojca Konstancyi, który mu ją teraz chętnie oddaje za żonę.

W komedyi tej mamy skombinowane motywy z *Pourceaugnaca* i *L'Avare* z przewagą pierwszych. Pobyt *incognito* w domu rodziców kochanki przypomina pobyt Walerego w podobnych zamiarach i również *incognito* (w charakterze zarządcy) — w domu Harpagona. Schemat zaś intrygi, w której chodzi o odstraszenie konkurenta, protegowanego przez panny, wzięty jest, jak w poprzedniej komedyi, z *Pourceaugnaca*.

Najwybitniejszą — ze względu na tendencyę społeczną[1]) — komedyą Bohomolca z drugiego okresu jego twórczości jest *Małżeństwo z kalendarza*, przedstawiające Staruszkiewicza, szlachcica zacofanego zwłaszcza na punkcie pojęć o klejnocie szlacheckim. Popiera on do ręki córki młodego człowieka, umiejącego wtórować jego przesądom. Panna kocha jednak ze wzajemnością innego, Ernesta, który jako cudzoziemiec nie może cieszyć się względami jej ojca. Dzień ślubu z niemiłym konkurentem właśnie nadszedł; panna przeto w rozpaczy. Wydobywa ją z niej dopiero pomoc służącej, dzięki której dochodzą do wiadomości ojca długi forytowanego zalotnika, i ten odejść musi z kwitkiem — zdemaskowany.

Odstręczenie konkurenta, który stoi na przeszkodzie połączeniu kochającej się pary, jest tu jeszcze raz głównym tematem i źródłem akcyi, jak w *Pourceaugnacu*. Tym razem związek z farsą tą jest jeszcze ściślejszy, bo sposób odstręczenia zapomocą wykrycia długów Bohomolec wziął z niej niemal dosłownie z tą tylko różnicą, że u Bohomolca chodzi o długi rzeczywiste, u Moliera zaś o zmyślone (celowo). Inicyatorem i wykonawcą tego sposobu w obu sztukach jest kategorya służących. Nadto Ernest zyskuje sobie wdzięczność i zgodę Staruszkiewicza także przez to, że bierze przyszłego teścia w obronę przed zdyskredytowanym konkurentem, który rwie się do szabli, jak w *Pourceaugnacu* Erast wykonywa fikcyę obrony swej przyszłej żony przed rzekomym zamachem w celu jej wykradzenia, czem również pozyskuje sobie teścia.

W *Małżeństwie z kalendarza* mamy jeszcze inne drobne remi-

[1]) Przedstawił ją dobrze Bełcikowski l. c.

niscencye: ślub naznaczony (na dzień toczącej się akcyi); służąca wierna pani, choć czuła na podarki obu stron; maniactwo Staruszkiewicza na punkcie szlachectwa. wyrażające się à la *Bourgeois gentilhomme* — to rysy molierowskie. Sam Staruszkiewicz przypomina niekiedy Harpagona. Zgadza się wreszcie, jak Harpagon. wydać córkę za Ernesta między innemi dlatego, że przyszły zięć nie żąda posagu; martwi się, co się stanie z zamówioną kolacyą, w razie niedojścia ślubu. Dysputa ze służącą na temat szlachectwa przypomina analogiczną rozmowę Jourdaina ze służącą Nicole.

W *Pourceaugnacu* Sbrigani jest więcej pomysłowym, niż służące Bohomolca. Tam, by odsadzić konkurenta, używa ów *homme d'intrigue* więcej fortelów, niż w trzech omówionych dopiero co komedyach naszego autora wszyscy służący razem wzięci. Prócz znanych nam już w znacznej mierze, ma on jeszcze jeden środek uwolnienia kochanków od niemiłego a niebezpiecznego współzawodnika. Jest mianowicie w *Pourceaugnacu* scena, przedstawiająca kobiety z rozmaitych stron Francyi, które zbiegają się do bohatera — Bogu ducha winnego — i w obecności domniemanego teścia traktują go każda jako męża i ojca swych dzieci, upominając się energicznie o prawa małżeńskie. Jest to scena aranżowana przez Sbriganiego. Tę zmyśloną poligamię przedstawia Bohomolec jako fakt rzeczywisty w komedyi p. t. *Staruszkiewicz*. Tu Francuz-włóczęga w istocie pojął kolejno trzy żony (we Francyi, w Wiedniu i na Ukrainie), aby je okraść i ruszywszy w świat szukać nowych źródeł zarobku. Przybył do Warszawy i rozpoczął konkury do córki Staruszkiewicza (znanego z komedyi *Małżeństwo z kalendarza*). Staruszkiewicz wpadł teraz w drugą ostateczność. Patrząc na szczęśliwe pożycie starszej córki z Ernestem, nabrał przekonania, że i drugiej córki nikt inny uszczęśliwić nie może, jak tylko cudzoziemiec. Gdyby Bezprzywarski, kochany przez nią, był cudzoziemcem, zgodziłby się na małżeństwo: ponieważ jednak nadarzył się prawdziwy cudzoziemiec, Chevalier de la Corde, zarekomendowany przez Dziwakiewicza (z familii Bywalskich) i oświadczył się Annie, Staruszkiewicz ignoruje odtąd Bezprzywarskiego. Tymczasem pierwsza żona de la Corde'a w poszukiwaniu za mężem przybyła do Polski i udzielała lekcyi Annie. Przybywa także teść z Wiednia, a wkońcu dostaje się do rąk Staruszkiewicza rysopis oszusta i ogłoszenie małżeństwa na Ukrainie. Niema już odtąd wątpliwości, że jest nim de la Corde.

Po długich namowach Staruszkiewicz kapituluje wreszcie i oddaje córkę Bezprzywarskiemu.

Stosunek de la Corde'a do Staruszkiewicza, zaufanie, jakiem Staruszkiewicz darzy bezpodstawnie oszusta, szarlatanizm tego ostatniego wzorował Bohomolec na Tartuffie i jego stosunku do Orgona. Podobieństwa charakteru de la Corde'a do Pourceaugnac'a niema. Motyw poligamii zaczerpnięty z farsy o tym konkurencie z prowincyi uległ zróżniczkowaniu, schemat intrygi pozostał jednak, jak zwykle, nienaruszony.

W toku *Staruszkiewicza* umieszcza Bohomolec zręczną pochwałę na cześć Stanisława Augusta, jak Molier na cześć Ludwika XIV w *Tartuffie*. Arnold, kupiec z Wiednia, mówi:

„Choć jestem cudzoziemiec, wiem jednak dobrze, że minęły już te czasy kiedy tu hajdamakierya panowała. Za tego panowania każdy człek i najniższy może z największym panem bezpiecznie dochodzić sprawiedliwości..." [1])

L'exempt:

„Nous vivons sous un prince, ennemi de la fraude,
„Un prince dont les yeux se font jour dans les coeurs,
„Et que ne peut tromper tout l'art des imposteurs..." [2])

Wszystkie cztery powyższe komedye w osnowie swej polegają tedy na *Pourceaugnac'u*. Można na nich obserwować proces ubożenia fabuły molierowskiej, już i tak niezbyt bogatej. Jedna komedya Moliera zdołała obdzielić motywami cztery, a przynajmniej trzy komedye Bohomolca. Z licznych stosunkowo rozgałęzień fabuły *Pourceaugnac'a* pozostał w *Ceremoniancie, Małżeństwie z kalendarza* i *Staruszkiewiczu* właściwie tylko sam schemat. Najwięcej zawikłania posiada z nich *Staruszkiewicz*. Autor chciałby tu przeprowadzić akcyę w sposób zajmujący i naturalny a nawet dość zawikłany, ale zamiar ten przekracza zdolności jego wykonania. W ekspozycyi umieszcza wszystko, co dopiero w toku akcyi powinno się rozwijać; tymczasem w dalszym ciągu nie przybywa żaden nowy moment tak, że z kilku pierwszych scen odgadujemy koniec z największą łatwością i pewnością. Ponieważ już w pierwszym akcie wiemy, że nauczycielka Anny jest żoną pana de la Corde, nie dziwilibyśmy się ich spotkaniu i wydaniu się wszystkiego już w akcie drugim. Akcya jest zatem, mimo pozornych komplikacyi, w samym zarodku uduszona (jak w *Paryżaninie polskim*). Obda-

---

[1]) Akt III. sc. 9. [2]) Akt V sc. 7.

rzony dość znaczną werwą komiczną i darem spostrzegawczym. Bohomolec nie był zdolny w budowie dramatycznej przekroczyć miary schematu, a nawet nie zdołał go rozwinąć choćby w tak skromnym zakresie, jak Molier.

W komedyi *Staruszka młoda* dopatruje się Bełcikowski [1]) podobieństwa do *La Comtesse d'Escarbagnas*. W istocie zasadniczy rys w charakterze staruszki (chęć podobania się) i zasadniczy motyw osnowy (osadzenie na koszu) pochodzą z tej komedyi, jednakowoż w tej ostatniej nie są tak zasadniczymi, jak w *Staruszce*. *La Comtesse d'Escarbagnas* jest bowiem przedewszystkiem pretensyonalną parafianką, zarozumiałą na punkcie swego kilkutygodniowego pobytu w Paryżu, każącą się dlatego podziwiać i wielbić swe wdzięki. *Staruszka* Bohomolca ubiega się tylko o to ostatnie, ale zato w wyższym stopniu, niż jej prababka. Między pseudo-wielbicielami liczy hrabina d'Escarbagnas pewnego hrabiego, zakochanego w młodej Julii, a udającego czułe sentymenta dla starej dziwaczki. Podobnie u Bohomolca zmyśla Gaszkowski westchnienia do Umizgalskiej (staruszki), choć naprawdę kocha jej siostrzenicę, a gra komedyę dla zmylenia cioci. Założenie podobne, ale tylko częściowo, nadto przebieg akcyi jest inny, u Bohomolca wierny raz powziętemu schematowi. W *Staruszce* chodzi o to, żeby kochanków pożenić, śmieszną Umizgalską zawstydzić. Jakim sposobem? Środki, jakich dostarczał *Mr de Pourceaugnac*, Bohomolec już wyczerpał; należało poszukać ich gdzieindziej.

Wrócił do *Les Précieuses ridicules*. Jak tam lokaje w przebraniu markizów zdobywają wstępnym bojem względy panien, tak u Bohomolca Figlacki, mastalerz, z namowy interesowanych (jak u Moliera) udaje starostę, zakochanego po uszy w Umizgalskiej. Rzekomy starosta stawia „swej przyszłej" warunek, aby jako ciotka zgodziła się na małżeństwo kochającej się pary. Gdy kontrakt już gotów i młodzi wyjechali, starosta przyznaje się, że jest mastalerzem, przyprawiając o spazmy staruszkę, doznającą w tej chwili pewnie tych samych uczuć, co bohaterki Moliera na widok obitych markizów-lokajów, przez siebie uwielbianych.

Sposób zachowania się mastalerza w roli starosty i ujęcia sobie staruszki dowcipem wzorował Bohomolec na analogicznej scenie z farsy Moliera.

---

[1]) l. c.

Przytaczamy wyjątki:

FIGLACKI. Byłbym niegodzien nieskomparowanego respektu WM. Pani Dobrodziki, gdybym miał podchlebnemi flaterować słowy. Je vous jure Madame, że skorom tu moje nogi adressował, wnet osobliwsze wdzięki WM. Pani Dobrodziki tak me serce zblesserowały, że życzyłem sobie, abyś raczej była ciotką niż siostrzenicą.

UMIZGALSKA. Nie spodziewałam się tak prędko przypaść do gustu WM. Pana.

FIGLACKI. Ja Mcia Dobrodziko już dawno słyszałem o osobliwszej jej piękności i szarmach, kaptywujących serca. Formowałem sobie na myśli zbiór wszystkich wdzięków, które dotąd pasły me oko, ale teraz przyznać muszę, żem myślą tego nie doszedł, co teraz me źrenice oglądają.

UMIZGALSKA. WM. Pana grzeczność to mi przypisuje, czego nie mam.

FIGLACKI. Przepraszam, znam się ja na wszystkich gatunkach piękności, tak dalece, że mię tu w Warszawie jubilerem wdzięków nazywają. Jakoż zapewniam, że w tej mierze jestem gustu delikatnego. Przetoż wielce sobie winszuję, że czegom w życiu moim nie oglądał, tym dzisiaj nasycam serce i oczy moje . . i t. d. (II. 9.).

Dalszy ciąg mamy w sc. 13. aktu III.

FIGLACKI. Ale serce moje w niewoli. Jednakże mię to nie boli, ale cieszy w tej niedoli.

UMIZGALSKA. WM. Pan widzę i wiersze umiesz składać.

FIGLACKI. To mój element. Ja czasem i nie myślę o tym, a wierszami gadam. Cokolwiek tu w Warszawie pięknych lata wierszów, wszystko to moje. choć pod cudzym imieniem. Czasem kawaler chce pisać wiersze do damy, czasem dama do kawalera: zaraz się prosto do mnie udają, żebym ich imieniem te wiersze pisał, mnie tak to łatwo przychodzi, tak chętnie im tę przysługę czynię, a oni te wiersze za swoje potym udają. Ale ja się o to nie gniewam.

UMIZGALSKA. Może i ja tak będę szczęśliwa... etc.

Każdego, kto zna odnośną scenę z Moliera, uderzyć musi ogromne do niej podobieństwo zwłaszcza 13-ej sceny, częściowo tu zacytowanej.

W *Staruszce* wraca tedy Bohomolec do kreślenia charakterów analogicznych z Molierem. Jeszcze więcej w komedyi p. t. *Pan Dobry*. Komedya ta równie słusznie mogłaby nosić tytuł *Pan Zły*, gdyż jeden i drugi ma tu swoją rolę, a ostatni może wybitniejszą, niż pierwszy.

Pod względem intrygi *Pan Dobry* jest znów przeróbką molierowskiej komedyi, tym razem poważnej komedyi p. t. *L' Avare*, z której częste interpolacye spotykaliśmy w sztukach Bohomolca z okresu I-go. Nadto mamy tu reminiscencye z *Le Mariage forcé*.

Charakterem odpowiadającym Harpagonowi jest Hałaśnicki, pan zły i skąpy, szlachcic zacofany, wierzący tylko w nahaje i kije. Pupilkę swą Elizę chce wydać za przyjaciela Łakomskiego, podobnego sobie charakterem skąpca. Eliza woli naturalnie młodego i przyzwoitego starostę, syna Dobrotliwskiego (= dobrego pana, którego sylwetkę nakreślił Bohomolec dla kontrastu i tem jaśniejszego sensu moralnego; u Moliera, któremu nie chodziło o namacalny morał, kontrastu takiego niema). Opiekun jednak stoi twardo przy swoim zamiarze, a choć doznał wielu dobrodziejstw od Dobrotliwskiego, odmawia wręcz oświadczeniom jego syna. Aby odstraszyć niemiłego pannie konkurenta, Agata, służąca jej, wzbudza w Łakomskim skrupuły znane z *Le Mariage forcé*. Wystawia mu, że przyszła żona żyć będzie zbytkownie i przyjmować wizyty kawalerów. Jeśli to bohaterowi Moliera wystarczało, to Łakomski jest mniej czuły na skrupuły tego rodzaju, a zato więcej na posag. To też dopiero, gdy szkatułkę z posagiem Elizy skradziono, Łakomski zwija choragiewkę, jak Trissotin w *Les Femmes savantes*, starosta zaś zostaje zwycięzcą na placu, na co teraz Hałaśnicki tem chętniej się godzi, że zyskuje w zamian zrzeczenie się pretensyi do skradzionego posagu. Posag jednak nie przepadł. Skradli go służący Hałaśnickiego z zemsty za złe obchodzenie się z nimi, podczas ucieczki jednak w drodze zgubili, zaś dwaj wieśniacy Dobrotliwskiego znalazłszy zgubę, przynieśli wraz z własnymi podarunkami dla młodego pana z wdzięczności ku ojcu.

Prócz motywu skradzenia szkatułki jest jeszcze kilka rysów w tej komedyi, przypominających *Skąpca*. Sam Hałaśnicki, jak Harpagon, jest podejrzliwy, w każdej rozmowie służących między sobą wietrzy intrygi i zamachy na swój majątek i przeprowadza doraźne śledztwa, jak Harpagon na służącym swego syna. Jest przedewszystkiem skąpcem; pieniędzy pożycza na lichwę, a służącym wytrąca tak, że oni dopłacać mu muszą. Prócz tego ma rysy nowe: jest zabobonnym. Złodzieja chce odkryć zapomocą wróżb cyganki lub też każąc przechodzić służącym koło nabitej rusznicy: jeśli będzie między nimi złodziej, to rusznica wypali.

Pod względem tendencyi społecznej komedya ta w niczem nie przypomina Moliera. Jest to pendant do komedyi *Małżeństwo z kalendarza*. W tej ostatniej chodziło autorowi o utorowanie drogi postępowym zapatrywaniom na stan mieszczański, tutaj chodzi o stan włościański, któremu chciałby zgotować przynajmniej znośną

dolę. Ciekawa rzecz, że za przykładem Moliera (*Pourceaugnac, Don Juan*) wprowadza Bohomolec lud, przemawiający narzeczem (mazowieckiem).

W ogólności wpływ Moliera na Bohomolca był bardzo wielki. Molier dał mu zapewne popęd do stworzenia komedyi polskiej i wskazał właściwą formę. Siedm sztuk Bohomolca jest niemal tłómaczeniem z Moliera, a w najlepszych, więcej samodzielnych sztukach zostaje Bohomolec pod jego wyraźnym wpływem. Pod tym wpływem powstały: *Figlacki, polityk teraźniejszej mody, Urażający się, Paryżanin polski* i wszystkie sztuki drugiego okresu. Z komedyi Moliera najwięcej oddziałały na niego: *Les Précieuses ridicules, Les Fourberies de Scapin, Le Bourgeois gentilhomme, Monsieur de Pourceaugnac* i *L' Avare*. Ten ostatni świadczy, że Bohomolec nie pominął w zupełności komedyi charakterowych, choć jego własne komedye (z wyjątkiem może *Pana Dobrego*) są raczej obyczajowemi, niż charakterowemi.

Jak i o ile korzysta Bohomolec z Moliera? Zwyczajnie kreśli charaktery mniej lub więcej przez siebie zaobserwowane. W pierwszym okresie nie wyemancypował się jeszcze zupełnie pod tym względem z pod zależności od Moliera. *Figlacki, Urażający się, Paryżanin* noszą jeszcze piętno analogii z niektóremi postaciami molierowskiemi. *Myśliwy* stanowi przejście. W okresie drugim wciela przesądy szlachty polskiej i stąd większa niezależność. Staruszkiewicz, Ceremoniant, Drągajło — to figury całkowicie zdjęte z natury. Tylko Umizgalska i Hałaśnicki grawitują jeszcze w stronę Moliera.

Do przedstawienia prawdziwie istotnego i wszechstronnego charakterów Bohomolec nigdy nie doszedł. Nie wszystkie też są typami ogólnymi, gdyż zawierają np. *Urażający się* lub Hałaśnicki elementa różnogatunkowe ze stanowiska zasadniczej wady charakteru danej postaci. Będąc figurami obyczajowemi nie mogą też mieć pretensyi do wszechludzkiego znaczenia. Natomiast nie zaniedbywał Bohomolec żadnego ze środków zewnętrznych charakterystyki. Najwięcej i najchętniej posługiwał się obrazami scenicznymi na wzór *Le Bourgeois gentilhomme* oraz dysputami u Moliera również obfitemi.

Jak pod względem zewnętrznych środków charakterystyki postaci tak i pod względem intrygi nie umiał Bohomolec wyjść poza zaczarowane koło szablonu molierowskiego. W kilku komedyach szkolnych zdaje się być wprawdzie odrobinę więcej nieza-

leżnym w tej mierze od Moliera (*Chełpliwiec, Junak* i t. p.), ale te komedye są prawdopodobnie tylko tłómaczeniami lub przeróbkami z innych autorów.

Przenosząc intrygę molierowską, przenosił Bohomolec na pole naszej komedyi to, co Molier miał najsłabszego; w dodatku, jak już Bełcikowski zauważył, Moliera ile możności skracał i upraszczał, a jak widzieliśmy, motywami jednej farsy molierowskiej potrafił obdzielić kilka swych sztuk. Wynika stąd ubóstwo sytuacyi dramatycznych, brak skombinowanych kolizyi i konfliktów; a co zatem idzie i perypetyi, tak ważnej w budowie artystycznej komedyi. Na tle zapożyczonej i uproszczonej intrygi kreśli Bohomolec charaktery nie ogólnoludzkie, ale właściwe naszemu społeczeństwu XVIII wieku, aktualne, narodowe. W porównaniu z Molierem trzeba to uważać za ewolucyę, gdyż w istocie rozwój komedyi powszechnie w tym kierunku się odbywa. Druga ewolucya odbyła się u niego pod wpływem nowych czynników, jakie działać poczęły na Bohomolca w drugim okresie. W pierwszym kreśli zdrożności wieku młodego (z wyjątkiem jednego *Dziwaka* i bohaterów niektórych tłómaczeń z Moliera), w drugim uderza wyłącznie na wady generacyi dojrzałej, czyto gdy kreśli zastarzałe przesądy społeczne, czy towarzyskie.

Obydwie te ewolucye odbyły się niezależnie od Moliera i na tem polega różnica między pierwszym u nas pisarzem scenicznym a jego mistrzem, jeśli pominiemy daleko ważniejszą — różnicę talentu. Na tem także zasadza się samodzielność i tytuł zasługi Bohomolca. Tym sposobem bowiem dał on początek narodowej komedyi polskiej.

Dodać wreszcie wypada, że etyka naszego autora (zresztą jako księdza) jest ściśle chrześcjańską i o wiele surowszą od etyki Moliera. Widzieliśmy to na zmianie kierunku satyry w *Figlackim*, w zakończeniach sztuk, z których jasno wynika morał, w kontrastach charakterów dobrych i złych, a wreszcie i w tem, że amantki liczą się więcej z wolą rodziców i opiekunów, niż u Moliera[1]).

---

[1]) Nie wspomnieliśmy o komedyi p. t. *Monitor*, gdyż jest to właściwie dyalogowane pismo polemiczne, jakkolwiek postacie tu wyprowadzone dzięki charakterystycznym opiniom, jakie wygłaszają, istotnie nabierają życia. *Monitor* w karyerze komedyopisarskiej Bohomolca odpowiada *La Critique de l'école des femmes* Moliera.

III.

Mniejsi komedyopisarze po Bohomolcu.

(Rzewuski, Bielawski, Czartoryski, Krasicki).

Rzewuskiego komedye zajmują w rozwoju komedyi polskiej miejsce wskazane ich chronologią t. j. pomiędzy szkolnemi a późniejszemi komedyami Bohomolca; nad szkolnemi górują większą niezależnością od Moliera i różnią się od nich rolami kobiecemi, drugim ustępują pod względem przedmiotu i wykonania. Rzewuski tworzył po pańsku. dla zabawy i morału, nie troszcząc się zbytnio o kompozycyę. Teatr jego oparty na wzorach francuskich wykazuje właściwości wspólne wszystkim tym wzorom. a więc przedewszystkiem Molierowi, n. p. zasadę trzech jedności. Niektóre z tych właściwości mógł jednak Rzewuski przejąć wprost od Moliera, jak: instytucyę sprytnych służących. rodzaj intrygi i sposób kreślenia charakterów. Jeśli nie wziął tych rzeczy od Moliera samego, to musiał je wziąć od jego epigonów, a tym sposobem będziemy mieć zawsze wpływ Moliera, chociaż pośredni. Dość więc, że typ komedyi Rzewuskiego jest molierowski, choć nieco może wybladły [1]).

I tak intryga komedyi p. t. *Natręt* posiada znamiona, któreśmy Molierowi przypisali. Staruszkiewicz, ojciec Modesty, chce wydać swą córkę za Stateckiego, syna dawnego, już nieżyjącego przyjaciela. Nic nie zdaje się stać na przeszkodzie, bo Modesta kocha Stateckiego, a rywal Umizgalski jest tylko natrętem, źle widzianym zarówno przez córkę, jak ojca. Mimo to Umizgalski próbuje groźbami odstraszyć przeciwnika. Gdy mu się to nie udaje, bo sam jest tchórzem, każe do siebie napisać list z doniesieniem, iż odziedziczył wielki majątek i list ten pokazuje Staruszkiewiczowi. Na chwilę Staruszkiewicz waha się, ślub ze Stateckim odwleka, choć o małżeństwie córki z Umizgalskim na seryo nie myśli i nawet się cieszy, że córka „gdy młodzian przyszedł w swaty. wprzód pyta, czy cnotliwy, potem, czy bogaty“. Dzięki sprytowi Pustaka, służącego u Stateckiego. intryga się wykrywa, a Umiz-

[1]) Tyszyński mówi: „Sztuczki te były to u nas pierwsze oryginalne komedyjki wierszem formy Molierowskiej“. l. c. str. 172.

galski otrzymuje stosowną odprawę. Znów więc, jak u Moliera i Bohomolca, kochającej się parze staje na poprzek bohater i jego charakter, a przeszkodę usuwa sprytny służący. Typ Natręta nie jest wszechstronnie wyzyskany i w istocie swej głęboko ujęty. Jest to raczej młodzieniec lekkomyślny, który przepuścił majątek, zadłużył się i teraz bogatym ożenkiem chciałby sytuacyę połatać; stąd jego natręctwo, które objawia się skutkiem tego jednostronnie i jest drugorzędnego pochodzenia. (Molier nie wchodzi w przyczyny, bada własności same w sobie; przyczyną u niego jest natura ludzka.)

Role służących Reginki i Pustaka są obszerne, ale nieistotne nawet dla rozwiązania; w istocie bez nich by się obeszło, gdyż intryga w *Natręcie* jest naprawdę tylko pozorną.

Charakter główny i intryga drugiej komedyi Rzewuskiego zbliżają się do molierowskiego *Mizantropa*. *Dziwak* jest właściwie mizantropem, tylko mizantropem płytkim i prowincyonalnym, a do tego pomieszanym z typem znudzonego młodzieńca (to wyjaśnia mizantropię *Dziwaka*). Roland jest mizantropem nietylko dlatego, że „rzetelność jego dzika" (jak u Alcesta), ale głównie dlatego, że go wieś nudzi, bo go Warszawa oczarowała. Mizantrop Moliera nie narzekałby „na wiejskie obyczaje", sposób śmiania się, kichania i tańczenia na wsi (jest więc Roland bratem *Paryżanina polskiego*), ale na radę ojca:

Nic nie gań, raczej pochwal, gdy się chwalić godzi,
Wszak szczodrym być w pochwałach workowi nie szkodzi,

odpowiedziałby jak Roland:

Jakże to można, o złym mówić że jest dobry?
Że czarne jest czerwone? i sadze cynobry?
Gdyby mi za me kłamstwo dawano świat wszystek,
Nigdybym nie mógł mówić, że cnotliwym chłystek [1]).

Co prawda więcej tu retoryki, niż prawdziwego uczucia i przekonania, właściwego molierowskiemu Alcestowi. Oczywiście ojciec Rolanda nie wywiera swemi perswazyami większego wpływu na syna, niż Philinthe na Alcesta. Zato Amata szczęśliwszą jest od Celimeny i dokonywa „cudnych skutków", których ta ostatnia dokonać nie mogła. Przyznać jednak trzeba, że surowych obyczajów Amata różną jest wielce od kokietującej Celimeny.

---

[1]) Akt I., sc. 3.

Rola służących, ustawicznie czyniących zabiegi, by małżeństwo Rolanda z Amatą doprowadzić do skutku, jest i w tej komedyi zmarniałym niejako organem. Amata bowiem sama umiała sobie poradzić.

Różnica między Rzewuskim i Molierem leży przedewszystkiem w sferze artyzmu i etyki. Dziewice Rzewuskiego nie idą za ślepym popędem serca jak u Moliera; cnota jest u nich miarodajną. Już u Bohomolca można było spostrzec pod tym względem wielką rezerwę, ale jaskrawiej jeszcze występuje ten rys surowej moralności u Rzewuskiego. Amata skłonną jest wyjść za Rolanda, ale tylko

Jeżeli wady jego poprawić się dadzą.
Wprzód to będzie Amata ważyć jak na szali,
Nim tego konkurenta przyjmie lub oddali [1]).

Jeszcze dalej idzie Modesta w *Natręcie.* Będzie kochać tylko tego, kogo jej ojciec da za męża.

Dopiero wtenczas wnidę z miłością w przymierze,
Gdy ojciec kochać każe, gdy męża obierze [2]).

Wogóle obie sztuki obfitują w maksymy tchnące surową moralnością. Z drugiej strony w przedstawieniu służących Rzewuski nie szczędził rysów materyalistycznych, przesadził Moliera. Służące przymawiają się u Rzewuskiego w sposób wprost bezczelny o podarunki i to nie byle jakie. Gdy robią coś dla państwa (właściwie nic nie robią), to w oczekiwaniu sutej nagrody. Nawet umizgi służącego do subretki nie są jej miłe, jeśli konkurent przychodzi z próżnemi rękoma. Ostatecznym ich celem jest jednak, gdy się pobiorą, by „nowe stadło po ludzku się nosiło, mieszkało i jadło". Że w dążeniu do tego kresu cudza własność nieraz na tem cierpi, o to nie dbają.

Publiczny teatr w Warszawie otwarto przedstawieniem *Natrętów* Bielawskiego. Jest to przeróbka Moliera *Les Fâcheux* [3]). W tej ostatniej natręci rozmaitego rodzaju przeszkadzają Erastowi w doprowadzeniu do skutku *rendez-vous* z Orfizą, w której się kocha. Autor ma tedy sposobność skreślenia szeregu charakterystycznych sylwetek. Między natrętami znajdują się wierszokleci, którzy

---

[1]) Akt II., sc. 2. [2]) Akt II., sc. 1.

[3]) Tyszyński przeczy temu, ale niesłusznie

radziby popisać się najświeższymi rymami; karciarze opowiadają o stratach na polowaniu; zawadyacy żądają pomocy w sprawie honorowej; dworacy biorą Erasta na sędziego w kwestyi miłosnej; inni proszą o protekcyę, inni wreszcie proponują zyskowne przedsiębiorstwa. Sztuka kończy się napadem na opiekuna Orfizy, Damisa, dotąd przeciwnego małżeństwu Erasta z siostrzenicą. Erast odpiera napastników, a Damis z wdzięczności nie stawia już przeszkód kochankom.

W sztuce Bielawskiego hrabia zakochany w Lucyndzie ma również przeciwnego sobie stryja jej (podczaszego), a w dodatku wujenkę (panią Wojską). Natrętnicy zjawiają się podczas pisania listu, gwałtem wcisnąwszy się do mieszkania; skarbnik gaduła bezmyślny, uważający się za uczonego i *bel-esprit*; Wietrznikowski, szlachcic-żebrak, wymieniający niebywale sławnych przodków i usiłujący sprzedać hrabiemu równie sławną karabelę, a w końcu przyjmujący jałmużnę; Drwigłowski, popisujący się niezdarnymi, bezsensowymi wierszami; Serdecki, „obywatel świata“ i pieczeniarz; w końcu Sapieńczykowicz „Paryżanin“ w guście Bohomolca. Zakończenie sztuki nieco odmienne. Hrabia pozyskuje sobie guwernantkę Lucyndy Utciszewską, na którą ostrzy sobie apetyt — podczaszy. Utciszewska czyni podczaszemu nadzieję, a tak, zręcznie manewrując i łudząc obietnicami, skłania go do zgody na związek Lucyndy z hrabią. Wujenkę ma później ugłaskać.

Sztuka ta, dość niezgrabnie przerobiona, daje kilka niezłych typów, dotąd niezużytkowanych, zwłaszcza typ owego szlachcica-żebraka.

W drugiej komedyi p. t. *Dziwak* przedstawia Bielawski starego zrzędę i maniaka Kokoszewskiego. Nikt nie może mu dogodzić, a najmniej jego żona Złośnicka, z którą ma ustawiczne scysye w tonie wprost grubiańskim. Córkę Lucyndę przeznacza Gajdeckiemu, niedołędze fizycznemu i moralnemu, rozprawiającemu o podogoniach, a nie chce słyszeć o Grzeczniewiczu, którego Lucynda kocha, a nie chce dlatego, że razi go jego „niemiecki“ ubiór. Akcya toczy się w dniu, w którym ma się odbyć ślub z Gajdeckim. Grzeczniewicz, zrozpaczony, przybywa z odległych stron, przebiera się za pielgrzyma, umiejącego leczyć choroby i dostaje się do Lucyndy, którą widok Gajdeckiego przyprawia o mdłości. Nie wystarcza jedna przebieranka. Drugim razem przebiera się Garderobski (służący) za kupca norymberskiego, a Grzeczniewicz za jego chłopca.

Przy pomocy wreszcie Agatki, służebnej Lucyndy i Frantowskiego, udaje się Złośnickiej tak nastraszyć Gajdeckiego, że ten potajemnie się wynosi, a Kokoszewski zgadza się na małżeństwo z Grzeczniewiczem.

Widoczny wpływ fars *L' Amour médecin* i *Mr de Pourceaugnac* odbił się na tej sztuce, rozwlekłej i nudnej. Wiele miejsca aż do powtarzania się poświęca Bielawski charakterystyce Gajdeckiego przy pomocy dyalogu na sposób Moliera. Nie bez wpływu pozostał także Bohomolca *Dziwak*. Co warto zaznaczyć ze względu na dalszy rozwój wpływu molierowskiego na naszą komedyę — to to, że w tej sztuce mamy obfitość przebieranek, jakiej dotąd nie było. Bohomolec dość rzadko uciekał się do tego środka, teraz mamy aż dwie przebieranki w jednym utworze.

Ks. Adam Czartoryski, pierwszy u nas teoretyk sztuki dramatycznej, rozszerza horyzont pojęć i wzorów nietylko teoretycznie, ale także jako autor kilku komedyi. Jego *Panna na wydaniu* jest przeróbką z Garricka, jak sam w przedmowie wyznaje. Teatr francuski cenił bardzo: „...Francuzi najwięcej około wydoskonalenia widowisk pracowali, scena ich najskromniejsza, najuczciwsza i ich zabiegi koło tej zabawy w smak ich tak trudny wprawiały, że nie lada czym kontentują się, przez co w większym mnóstwie u nich znaleść można kompozycye godne naśladowania“ [1]. O Molierze w przedmowie do komedyi p. t. *Kawa* daje taką notatkę: „Jan Poquelin Molier urodził się w Paryżu roku 1620. Twórca nowożytnej komedyi szczęśliwy w wyborze i prowadzeniu charakterów, wszystkie dzieła jego naznaczone są piętnem szczerej wesołości. Umarł w Paryżu w r. 1673“. Ta lakoniczna wzmianka świadczy przecież, że słusznie oceniał Moliera, chociaż sam w pojęciu charakterów od niego się oddalił. Mówi bowiem (w przedmowie do *Kawy*): „Jeden charakter dostarczyć może kilku sztuk teatralnych, bo go w różnych punktach zoczenia mieścić można. W jak licznych naprzykład sposobach okazuje się skąpstwo, pochlebstwo, chytrość; jeden jest skąpym i chciwym razem, drugi skąpym swego, a nie chciwym cudzego, trzeci nieprzystojne stanowi swemu szuka zyski, mając je za pozwolone... ów tai się ze skąpstwem i chciałby uchodzić za hojnego, drugi bez wstydu skąpi“.

---

[1] Czartoryski: *Panna na wydaniu*. Warszawa 1771, str. 51 (w przedmowie).

W komedyi p. t. *Kawa* dał Czartoryski pierwszy przykład komedyi konwersacyjnej, „dyalogu" jak sam mówi. Pierwowzoru dostarczył mu może Molier w *La Critique de l'école des femmes*. *Kawa* nie zawiera prawie żadnej akcyi, natomiast przedstawia na tle towarzyskiej rozmowy kilka trafnie zaobserwowanych typów. Ażeby skupić je na jednem miejscu, autor każe im zejść się u pani Sobąnudzkiej — wedle zaproszenia — na kawę. Przychodzą: Szastański, fanfaron; Sensatkiewicz „sztukujący niedostatek rozumu poważnemi minami" etc. Na zebraniu tem komunikują się nowinki, toczą się żywe dyskusye na temat balów, kobiet, rozwodów etc. Poza tem toczy się sprawa małżeństwa kochającej się pary, Elizy, synowicy Sobąnudzkiej i Walerego. Sobąnudzka wolałaby widzieć mężem Elizy wykwintniejszego, jej zdaniem, Szastańskiego, ale ulega ostatecznie naciskowi okoliczności. Podobnie w *La Critique* schodzi się towarzystwo u Elizy, a świeże przedstawienie *Szkoły kobiet* daje powód do wymiany zdań. Jest tam markiz z ptasim mózgiem, poeta pedant i stara panna nudna *précieuse*, podobna do Sobąnudzkiej, udająca skromność. Mimo wszystko analogia między obydwoma utworami jest za powierzchowna, by można na pewno przyjąć bliższy ich związek.

Czartoryski tłómaczył kilka komedyj Regnarda: *Bliźnięta*, *Gracz*, *Koczyk pomarańczowy*. — *Pysznoskąpski* ma być także przeróbką z Regnarda [1]. Nie znając tej komedyi [2], nie możemy nic bliżej o niej powiedzieć. Intryga opiera się na znanym u Moliera motywie odstraszenia konkurenta, nieprzypadającego pannie do smaku, zapomocą przebrania się, przyczem służba odgrywa znaczną rolę. Pysznoskąpski zaś, jako charakter, jest prawdopodobnie potomkiem Jourdaina.

Jeżeli komedya polska przez Czartoryskiego zboczyła nieco od wzorów swego przewodnika, to wraca znów pod jego skrzydła w komedyach Krasickiego.

Krasicki korzystał z Moliera więcej, niż się to zwyczajnie przypuszcza, nie będzie nawet śmiałem twierdzenie, że cały jego

[1] Tak twierdzi Estreicher: „O tej sztuce czytamy w Kausza „Nachrichten über Polen". Nie jest ona originalna. Duboi M. w przedmowie do swej dramy Casimir le Grand mówi, że ona jest z francuskiego, może jest z Renarda komedyi *Dumny*, którą bardzo często grywano 1775". (Rozmaitości lwow. 1858).

[2] Znam ją tylko ze streszczenia, jakie podał prof. Windakiewicz w swoich wykładach.

teatr jest przeróbką Moliera. Krasicki w ogólności oryginalnym talentem nie był; zapożyczał formę u obcych, ale raz zapożyczywszy, władał nią po mistrzowsku — z wyjątkiem epopei poważnej i komedyi. Epos komiczne, bajka, satyra udają mu się znakomicie w formie i treści; w epopei poważnej i komedyi nie umiał treści zresztą zajmującej odziać w doskonałą formę i stąd obydwa te gatunki skarłowaciały u niego. W komedyi Krasicki budował przedewszystkiem na tem, co u nas było, t. j. na Bohomolcu, jak dowodzi niejeden rys w *Łgarzu* lub *Krosienkach*. Zanadto jednak przesiąknięty był zachodnią kulturą, aby na tym wzorze poprzestać, sięgnął do samego źródła: do Moliera, a sposób, w jaki z niego korzystał, dowodzi, o ile więcej starał się o oryginalność od swego poprzednika, choć skutek staraniom nie odpowiedział.

Sądząc z tytułu, niktby nie przypuścił, że jego *Frant* jest przeróbką *Tartuffe'a*, *Mędrzec* przeróbką *Les Femmes savantes*; co więcej, że jego *Statysta* oparty jest na *Le Bourgeois gentilhomme*, *Pieniacz* na *Le Malade imaginaire*, *Krosienka*, na *Les Précieuses ridicules*. — *Solenizant* jest stosunkowo najwięcej oryginalny, a w każdym razie posiada najwięcej ruchu, życia i charakterystyki.

Rozważmy te komedye. Wpływ Moliera na Krasickiego odnosi się przedewszystkiem do osnowy, we *Francie* i *Mędrcu* także do analogii charakterów.

Frantem jest Przemysłowski, który liże się w oczy, a poza plecyma knuje intrygę na swoją korzyść. Umiał sobie ująć Dziadusiewicza, jak Tartuffe Orgona, a poróżniwszy go zaocznie z Pradziadowskim (jak Tartuffe Orgona z synem), utorował sobie drogę do ręki Konstancyi, córki Dziadusiewicza, w której kocha się syn Pradziadowskiego Leander. (Podobnie Tartuffe bliskim jest ręki córki Orgona). Przemysłowskiego charakteryzuje dobrze następujący wyjątek, zwłaszcza w stosunku do pierwowzoru.

DZIADUSIEWICZ. Miłościwy panie, usiądźmy tu jeno, mam z waćpanem pomówić.

PRZEMYSŁOWSKI. Dobrze mi będzie stojący słuchać rozkazów waćpana; znam ja, co mi moja winność każe.

DZIADUSIEWICZ (na stronie). Jaki to respekt dla starszych. Siądź waćpan proszę.

PRZEMYSŁOWSKI. Kiedy waćpan dobrodziej nakazujesz, uczynię zadość woli jego (siada na końcu).

DZIADUSIEWICZ (na stronie). Jakie to uszanowanie! Przybliż się wacpan! (Przemysłowski zbliża się i na samym rogu stołka siedzi). Ale, mości panie, siądź dobrze, bo spadniesz ze stołka. (Na stronie). Jaka to atencya!

PRZEMYSŁOWSKI (Porywa się i przynosi stołek z poręczami). Mości dobrodzieju będzie podobno lepiej tu siedzieć.

DZIADUSIEWICZ. Ale proszę się nie inkomodować. (Siada, na stronie). Nie masz już teraz takich ludzi. (Do Przemysłowskiego). Chciałem tedy wacpanu powiedzieć, iż... (wchodzi Pradziadowski). [1])

Na pomysł przekonania się o prawdziwych sentymentach Przemysłowskiego i okazania ich Dziadusiewiczowi wpada ochmistrzyni Kociubińska. (U Moliera żona Orgona). Dziadusiewicz kryje się w gabinecie. (Orgon pod stołem), by słuchać rozmowy Kociubińskiej z Przemysłowskim. Przemysłowski choć nieco domyślniejszy i ostrożniejszy niż Tartuffe. daje się jednak złapać w pułapkę.

Z intrygi molierowskiej został zatem sam szkielet; koloryt wyblakł, a charakter uległ zbanalizowaniu. To samo można powiedzieć o *Mędrcu*. Trissotin Moliera nazywa się tu Górnogłębskim. Philaminthe jest Domownicką, żoną Domownickiego, równie pod pantoflem zostającego, jak Chrysale, mąż Philaminthe'y. Innych sawantek prócz Domownickiej tu nie ma. Aspiracye Górnogłębskiego są ostatecznie te same, co Trissotina. Jakkolwiek głosi, że pieniędzmi gardzi, radby zdobyć posażną pannę Domownicką. Jak u Moliera. panna kocha innego, a jest nim Erast, również w niej zakochany. Uczona matka forytuje naturalnie Górnogłębskiego. I byłaby małżeństwo z nim doprowadziła do skutku, gdyby Górnogłębski, jak Trissotin. nie był się zawcześnie zdradził, wprawdzie nie co do swych zapatrywań na posag, ale na rozum białogłowski. Stało się to w ten sposób. Sąsiadka, pani Grujska, zapragnęła posłuchać mądrości Górnogłębskiego, a gdy nie mogła jej zrozumieć, przyszło do kłótni, w której Górnogłębski wyraził niezbyt pochlebne zdanie o kobietach, zajmujących się naukami nie gospodarstwem. Domownicka słyszy ostatnie słowa i to jej wystarcza, by odmówić Górnogłębskiemu ręki swej córki, a oddać ją Erastowi.

Oryginalność tych dwóch komedyj polega na wprowadzeniu drugorzędnych postaci, wcale charakterystycznych (Alwarski, Grujska etc.).

Krosienka posiadają już więcej motywów dodatkowych. nie-

---

[1]) Akt II. sc. 5.

zaczerpniętych z Moliera. Z dwóch sióstr jedna tylko, faworytka matki, dziwaczy na punkcie wykształcenia i dowcipu, druga ulubienica ojca, zajmuje się gospodarstwem i krosienkami. Ta ostatnia otrzymuje w nagrodę zacnego męża; wykwintnisię Krasickiego spotyka los wykwintniś Moliera. Wzgardziła konkurentem uczciwym dlatego, że wydał się jej zbyt prostym, a przeniosła eleganckiego, ale zadłużonego panicza-pieczeniarza, polującego na posag. Wartość jego odkrywa zgubiony list (taksamo w *Małżeństwie z kalendarza*) i powoduje wypowiedzenie mu domu.

Przeciwstawiając siostrze z przewróconą głową, drugą rozsądną i gospodarną, postąpił Krasicki jak Bohomolec w *Panu dobrym*, przeciwstawiając go Hałaśnickiemu. Kłótliwe małżeństwo ze swemi scysyami, których przedmiotem i źródłem jest nierówny rozkład miłości rodzicielskiej na dzieci, jest — jak się zdaje — oryginalnym motywem Krasickiego, w dyalogu i sytuacyach żywo przeprowadzonym. I w tej komedyi jest obfitość drugorzędnych figur żywo narysowanych.

Więcej z Bohomolca korzystał Krasicki w komedyi *Łgarz*, która jest przeróbką *Chełpliwca*, przeprowadzoną z właściwą Krasickiemu oryginalnością i z dodatkiem intrygi miłosnej.

W dwóch następnych komedyach *Statyście* i *Pieniaczu* wprowadził Krasicki dwa samodzielnie zaobserwowane typy, rzucając je, wedle metody Bohomolcowej, na tło intrygi zaczerpniętej niemal dosłownie z Moliera. *Statysta*, Myślicki, jest maniakiem na punkcie polityki i uszczęśliwienia ludzkości przez nadzwyczajne a niedorzeczne pomysły na polu handlu, przemysłu, rolnictwa, polityki, astronomii etc. Basują mu Uwaziewicz, Handlowicz i Rolnicki. Uwaziewicz konkuruje do córki Myślickiego, ale że córka kocha Erasta, zadaniem służących będzie postarać się o uzyskanie zgody ojca jakimś zręcznym sposobem. Figlacki, służący Erasta, jak Covielle służący Cleonta w *Le Bourgeois gentilhomme*, umie uderzyć w słabą stronę Myślickiego. Covielle przebiera Cleonta za syna sułtańskiego a Cleont w tym charakterze prosi uszczęśliwionego Jourdaina o rękę córki, mianując go „mamamouchi", niby hrabią tureckim. Figlacki przebiera się za astronoma Pankracyusza i odegrawszy przed Myślickim rolę bajecznego uczonego, wpaja w niego przekonanie, że do uszczęśliwienia ludzkości koniecznem jest małżeństwo kochającej się pary. Odnośna scena (III. 14), do której zmierzała intryga, jest kopią analogicznej sceny z *Le Bourgeois gentilhomme* — aż do

mrugania przebranego na domyślającą się żonę męża, wywiedzionego w pole. Przeniesione tu także cytowanie zmyślonych i niezrozumiałych wyrazów, które na Myślickim robią to samo wrażenie, co tureckie wyrazy, ukute przez Coviella i Cleonta na Jourdainie. Sam Myślicki jest podobnym maniakiem, jakim jest Jourdain, tylko na innem polu, a żona jego, jak żona Jourdaina, zdrowo myślącą kobietą.

Postać astronoma, który swojego kunsztu używa (za pieniądze), w podobny jak tu sposób do intrygi miłosnej, spotykamy w balecie Moliera *Les Amants magnifiques*, jednakowoż z odmiennym, bo niepomyślnym rezultatem.

W *Pieniaczu* już pierwsza scena przypomina pierwszą scenę z *Le Malade imaginaire*. Obydwu bohaterów widzimy pochylonych nad stosem papierów. Obydwaj zwaryowani, jeden na punkcie zdrowia, drugi procesów; jeden chce wydać córkę za lekarza, bo mu potrzebny [1]), drugi za plenipotenta, bo „mu potrzeba zięcia, coby umiał interesami zarządzać"; o skłonności serca obydwaj nie pytają. Anzelm, jak Argan, ma brata rozsądnego człowieka, który podobnie jak Béralde u Moliera perswazyami chciałby rozproszyć *idée fixe* Anzelma, grożącą utratą majątku i unieszczęśliwieniem córki. Daremnie, trzeba użyć podstępu. W *Le Malade imaginaire* służąca Toinette przebiera się za lekarza, słynnego oczywiście, i zręcznie przywodzi Argana do upamiętania się; w *Pieniaczu* Figlacki przebiera się za słynnego adwokata Kondemnackiego i jako taki tłómaczy Anzelmowi, że rodzina Leandra, który kocha jego (Anzelma) córkę, zamierza wytoczyć przeciw jego bratu (Anzelma), na podstawie jakiegoś starego dokumentu, proces o oddanie majątku. Małżeństwo córki z Leandrem wydaje się teraz Anzelmowi o tyle pożądanem, o ile wpierw się mu sprzeciwiał — a gdy brat zapisuje narzeczonym swą część, zgadza się na małżeństwo i podpisuje intercyzę, lecz myśl procesu przeciw zięciowi ciągle jeszcze mu się uśmiecha.

Charakterystyka *Pieniacza* trafna i wcale żywa, ale brak jej tych zalet, jakie cechują postacie molierowskie. Sztuka doznawała wyjałowienia wskutek wyeliminowania charakterystycznych motywów (stosunek Argana do żony i jego ewolucya) lub zastąpienia mniej charakterystycznymi (młodego Diaforusa zastępuje

---

[1]) Le mal. im. I. sc. 5.

tu mniej charakterystyczny plenipotent: stąd brak także roli odpowiadającej roli starego Diaforusa).

Solenizant roi się od rodzimych charakterystycznych postaci. Wprawdzie intryga jest bardzo skąpą, ale zato skomponowana swobodniej, nie wedle monotonnego szablonu, jak w komedyach poprzednich. Sam „Solenizant“ Leander, to prototyp synów, marnotrawiących majątek, z trudem przez ojca zebrany. Nie posiada ani za grosz zmysłu praktycznego, ale zato pańskie narowy. Pyszne są typy skarbnikowej i podwojewodziny, obrażających się dlatego, że solenizant nie wyszedł na ganek naprzeciw nich i docinających mu na ten temat przez cały ciąg wizyty; typy skarbnika i podwojewodziego, wolących nocować za drzwiami, niż uchybić ceremonii pierwszeństwa przy wejściu przez próg domu; typy kapitanów, towarzyszów nadwornych, kapelmajstrów, oficyalistów, starego sługi Bartłomieja — uzupełniają galeryę postaci na dworze tego „pańskiego dziada“. Zawikłanie polega na tem, że Leander, chcąc się zrewanżować za przyjęcia u sąsiadów, zaprasza ich do siebie na imieniny. Niestety, dowiaduje się w ostatniej chwili, że niema już ani grosza, kredyt upadł, a we dworze „ani wołu, ani krowy, ani jendyka, ani gęsi, ani kaczki, ani nawet chleba nie masz“. Goście nadchodzą, Leander częstuje ich w braku wina limoniadą; grymase pań, które „gęsiego trunku“ nie pijają. Na dobitek stryj Leandra wykupił długi i grozi „tradycyą“. Właśnie, gdy biją w taraban na przyjęcie gości, Leander otrzymuje wiadomość, że plenipotent stryja z oficyalistą zjeżdżają do dóbr, by je odebrać. Rzecz kończy się pogodnie; stryj dawszy nauczkę synowcowi, zwraca mu oczyszczone z długów dobra, a nadto, cześnikównę, w której się Leander kochał, daje mu za żonę.

Kilka zaledwie szczegółów przypomina Moliera, między innemi zwracanie się z prośbą o pomoc do sprytu służących (II. sc. 3). Jest też reminiscencya z *Paryżanina polskiego*, skąd zaczerpnął Krasicki pomysłu spisu długów, zaciągniętych na fraszki (II. sc. 2). W końcu warto nadmienić, że scena z Konceptowiczem (II. sc. 5), przynoszącym „idee służące do dekoracyi marcepanów“ zawiera rysy obyczajowe, które później pojawią się w *Zemście* Fredry w scenie między Cześnikiem a Perełką.

Porzucenie schematu, szereg charakterystycznych figur, niektóre sytuacye na prawdę dramatyczne, prawie zupełna niezawisłość od Moliera sprawia, że *Solenizant* jest najlepszą (naszem zda-

niem) sztuką sceniczną Krasickiego. We wszystkich innych schemat intrygi, zaczerpnięty z Moliera, doprowadził Krasicki do ostatecznych granic szablonu: wszędzie prawie mamy kochanków, których połączeniu stają w drodze główni bohaterowie, przeszkody zaś przeważnie usuwają służący. Prócz tego mamy szereg drobniejszych zapożyczeń. Z niewymienionych przytoczymy następujące. Pradziadowski, we *Francie*, odzywa się raz zupełnie tonem Harpagona:

To już waszeć rozumiesz, że ja mam wiele pieniędzy, żebym ja dawał i obietnice czynił.

To straszna rzecz z temi ludźmi, byleby kogo na zęby wzięli, to już ani się można oprzeć. Skąd to waszeć wie, że ja mam pieniądze? Dałby Pan Bóg, żebym ja miał pieniądze [1].

HARPAGON. Comment, j'ai assez de bien! Ceux qui le disent en ont menti. Il n'y a rien de plus faux; et ce sont des coquins qui font courir ces bruits-là...

Plût à Dieu, que je les eusse, dix mille écus! [2]

W *Statyście* znajdujemy komiczną sytuacyę, utworzoną na wzór owej sceny w *Skąpcu*, w której Harpagon domaga się od oskarżonego a niewinnego Walerego zwrotu szkatułki. Walery zaś sądząc, iż chodzi o córkę Harpagona, tłómaczy się i usprawiedliwia, zwiększając podejrzenie. Podobnie u Krasickiego, gdy Erast oświadcza się Myślickiemu o rękę córki, Myślicki, sądząc, że chodzi o pomysły uszczęśliwienia ludzkości, w tej myśli odpowiada, aż wreszcie domyśla się właściwej sprawy [3].

Drobną reminiscencyę mamy z Tartuffe'a w *Krosienkach* [4].

SPOKOJSKA. Co robią moje córki.

UCZCISZEWSKA. Panna Jadwiga śpi.

SPOKOJSKA. Niebożątko. A Maryanna?

UCZCISZEWSKA. Ta od dawnego czasu wstała, haftuje teraz na krosienkach.

SPOKOJSKA. Potrzebne rzeczy.

UCZCISZEWSKA. Chciałam obudzić pannę Juliannę, ale mnie ofuknęła.

SPOKOJSKA. Niebożątko. Broń Boże ją obudzić, kiedy nie chce, płećby się jej popsuła.

---

[1] Akt I. sc. 1.

[2] Akt I. sc. 5.

[3] Akt II. sc. 7.

[4] Akt I. sc. 1.

Podobnie u Moliera.

ORGON. Tout s'est il ces deux jours, passé de bonne sorte?
Qu'est-ce qu'on fait céans? comme est-ce qu'on s'y porte?
DORINE. Madame eut avant-hier la fièvre jusqu'au soir,
Avec un mal de tête étrange à concevoir.
ORGON. Et Tartuffe?
DORINE. Tartuffe! il se porte à merveille,
Gros et gras, le teint frais, et la bouche vermeille.
ORGON. Pauvre homme!

To *Le pauvre homme* powtarza się jeszcze kilkakrotnie, jak u Krasickiego „niebożątko".

Przy całem tem zapożyczaniu się pod względem intrygi i poszczególnych motywów, Krasicki kreślił charaktery przez siebie zaobserwowane. W przedstawieniu ich trzeba mu przyznać wiele trafności i dowcipu, zalety, których dowiódł w *Satyrach*. Nie umie im jednak nadać dramatycznego ruchu (najwięcej posiada go *Solenizant*); są to figury, poruszające się wedle maniery molierowskiej, której nie umiał ożywić indywidualnymi pomysłami ani plastyką, właściwą komedyi. Rzucając je na tło schematycznej intrygi molierowskiej, postępował wedle metody Bohomolca, nie gorzej też niż Bohomolec umiał prowadzić dyalog i wiązać sceny.

Wszyscy omówieni mniejsi komedyopisarze po Bohomolcu byli właściwie mniej lub więcej dyletantami na polu komedyi. To też żaden z nich nie zdołał jej pchnąć na wyższy szczebel rozwoju. Przypadło to dopiero w udziale utalentowanemu autorowi *Fircyka w zalotach*.

IV.

Franciszek Zabłocki.

Zabłocki rozszerzył znacznie zakres wzorów komedyi polskiej i przez to w historyi wpływu Moliera na jej rozwój zamyka jeden a rozpoczyna drugi okres. Tłómaczy lub przerabia nietylko komedyę Moliera: *Amfitryon*, ale także Tomasza Corneille'a: *Pasterz Szalony*, Dancourta: *Bałamut modny*, Nivela de la Chaussé: *Małżonkowie pojednani*, Beaumarchais'go: *Wesele Figara*, M. A. Legranda: *Król w kraju rozkoszy* [1]) i kilku innych mniej znanych. Także komedye: *Dziewczyna*

[1]) Cf. Gawalewicz. *Franciszek Zabłocki*. Kraków, 1894. str. 76.

sędzia, Doktor Lubelski[1]), *Wiele rzeczy i cóż mi to wadzi!*[2]) *Mężowie poprawieni przez swoje żony*[3]) *Żółta szlafmyca*[4]) a wreszcie w rękopisie spoczywające: *Arlekin, Mahomet* i *Rycerz z przypadku*, (co do dwóch ostatnich o ile wnosić można z treści podanej przez Chmielowskiego), są jak się zdaje tłómaczeniami lub przeróbkami. Z wyjątkiem *Mężów poprawionych,* będących zdaniem prof. Windakiewicza oryginalną trawestacyą komedyi de la Chaussée'go, przez Zabłockiego przetłómaczonej p. t. *Małżonkowie pojednani,* — odnoszą się wszystkie te komedye do niewiadomych autorów, w każdym razie jednak nie do Moliera. To też komedye te możemy z pod naszego rozważania wyłączyć. Przyjmujemy także (z pewnem zastrzeżeniem jednak), że *Balik gospodarski* jest przeróbką z Beaumarchais'go: *Cyrulik sewilski*[5]). Pozostają tym sposobem trzy najważniejsze komedye Zabłockiego, na których wpływ Moliera mógł się objawić. Są to: *Zabobonnik, Fircyk w zalotach i Sarmatyzm.*

Nim je rozpatrzymy, wróćmy do *Baliku gospodarskiego.* Szkielet osnowy następujący: Stary zazdrosny Orgon postanawia ożenić się ze swą pupilką Kasią. Kasia jednak woli młodego kapitana Flintyna, któremu sprzyja jej ciotka Dorymena. Do porozumienia się z Kasią używa Flintyn swego służącego Fintaka, który przybywa do domu Orgona w charakterze tancmistrza, w zastępstwie chorego metra Kasi i w ciągu ewolucyi tanecznych wręcza jej przez pomyłkę zamiast listu spis wydatków Flintyna. Drugim razem Fintak przybywa jako wędrowny muzyk wraz z Flintynem, przebranym za pomocnika. Fintak znów chce podać list, ale Orgon spostrzega ruch i list odbiera. Dzięki zręcznemu układowi listu Fintak umie przekonać Orgona, że to list do niego (Orgona) od podstolanki Suchotnickiej, w której się niegdyś Orgon kochał. Wedle treści listu bogata choć stara już podstolanka ma przybyć i oddać rękę Orgonowi. Orgon daje wiarę i postanawia się ożenić z podstolanką, aby po jej śmierci (o którą się postara), zagarnąć jej majątek i wrócić się do Kasi. Podstolanka przybywa. Jest nią prze-

[1]) Cf. Chmielowski. *Nasza literatura dramatyczna.* T. I. str. 110 i 116. Petersburg, 1898.

[2]) Estreicher. Dziennik lit. z r. 1853.

[3]) Windakiewicz, Wykłady.

[4]) Gawalewicz. l. c. str. 36.

[5]) Kąsinowski. *Beiträge zu e. Studium des Lustspieldichters* Fr. Zabłocki. W sprawozd. gimnaz. Brody, 1897.

brany Fintak. Ofiarując Orgonowi zapis, przestrzega go przed zemstą swego synowca, kapitana huzarów, który zapewne zechce z powodu zapisu małżeństwu przeszkodzić. Flintyn tymczasem, przebrany za kupca, nadchodzi i sprzedaje domina na balik gospodarski, mający się odbyć wieczorem dla Kasi. Wszyscy wdziewają domina. Na odgłos zjeżdżających się gości Orgon wychodzi i pozostawia rzekomą podstolankę z Kasią w dominach. Następuje zamiana domin. W czasie „Baliku“ wpada kapitan huzarów Flintyn, ów rzekomy synowiec podstolanki, i dzięki tchórzostwu Orgona uprowadza Kasię w dominie podstolanki. Pozostały Fintak daje się poznać i ucieka.

Kąsinowski [1]) starał się wykazać, że *Balik gospodarski* jest przeróbką *Le Barbier de Seville* Baumarchais'go. Nie przesądzając nic o stosunku tych dwóch komedyi do siebie, zauważymy, że wszystkie niemal motywy „Baliku“ dadzą się wyprowadzić z Moliera, a co więcej, niektóre takie, jakich u Beaumarchais'go nie ma [2]).

Idąc za tokiem akcyi, spotykamy najpierw starego, podejrzliwego i zazdrosnego opiekuna zakochanego w pupilce, którą strzeże jak Argus. Opiekunów takich u Moliera jest dosyć. Ojczyzną ich jest *Szkoła mężów* i *Szkoła kobiet*; w balecie zaś p. t. *Le Sicilien ou l'amour peintre* mamy pana, zazdrosnego o niewolnicę. Mamy i u Beaumarchais'go ten sam typ starego zazdrośnika, ale Bartolo jest oprócz tego lekarzem; metarmofoza zaś lekarza na szlachcica w „Baliku“, choć nieistotna, sprawia jednak Kąsinowskiemu pewne trudności.

Mamy dalej motyw porozumiewania się kochanka z kochanką pod okiem Argusa. Motyw ten spotykamy u wszystkich trzech: Moliera, Beaumarchais'go i Zabłockiego, u każdego z nich jednak różniczkuje się rozmaicie stosownie do inwencyi autora. Wszystkie odmiany mają ten wspólny rys, że porozumienie odbywa się w przebraniu i w domu opiekuna. U Moliera w *Le Malade imaginaire*“

---

[1]) L. c. str. 28 i n.

[2]) Cały ten ustęp o *Baliku gospodarskim* uważam za nieco spóźniony wobec artykułu p. W. Jankowskiego p. t. *Figaro polski* w tym samym numerze Pamiętnika liter. str. 260 w którym pomieszczono wyżej cytowany artykuł pana Strusińskiego. Sam Kąsinowski uznał wpływ Moliera na *Balik gospodarski* we wstępie do niedawno wydanego przez siebie „Zabobonnika“. (Brody 1906, nakładem F. Westa, str. 16).

kochanek zastępuje chorego rzekomo metra muzyki i w duecie wyznaje miłość Angelice.

ANGÉLIQUE: Oui, Tircis, je vous aime.
CLÉANTE: De grâce, encor, Philis.
ANGÉLIQUE: Je vous aime.
CLÉANTE: Recommencez cent fois, ne vous en lassez pas.
ANGÉLIQUE: Oui, Tircis, je vous aime [1]).

We wspomnianym balecie *Le Sicilien* mamy także zastępstwo, tutaj atoli za malarza, malującego portret Izydory. *W Cyruliku sewilskim* natomiast porozumiewa się Almaviva z Rozyną pod postacią pijanego żołnierza, który wpada do domu Bartola; drugim razem jako student uniwersytetu (bachelier). Zastępstwa tu niema. Wprawdzie później występuje Almaviva jako zastępca Bazilia, nauczyciela muzyki, ale jak już Kasinowski zauważył, w zmienionych warunkach i przy innej sposobności, mianowicie zaś na propozycyę samego Bartola. — U Zabłockiego nareszcie występuje nie bohater, ale służący jego w przebraniu, raz jako zastępca metra tańców, następnie jako wędrowny muzyk, któremu towarzyszy bohater jako pomocnik, w końcu zaś przebrany za podstolankę. Trzeba jednak zauważyć, że Flintyn w charakterze pomocnika wykonywa wraz z Kasią duet identyczny z duetem u Moliera:

FLINTYN: Mów, że kochasz
KASIA: Tak jest, kocham
FLINTYN: Kocham, kocham
KASIA: Kocham, kocham. etc. [2]).

Duetu takiego u Beaumarchais'go niema. Przebierankę służącego i to również za muzyka mamy znów w *Le Sicilien.* Sam bohater zjawia się u Zabłockiego nakoniec jako huzar, rzekomy synowiec podstolanki, ale już nie w celu porozumienia się z Kasią, lecz w celu wykonania zamachu.

W całości przebieranki w Baliku przystają lepiej do przebieranek u Moliera niż u Beaumarchais'go, gdyż zgadzają się na punkcie zastępstwa a w dodatku także owego duetu miłosnego. Wprawdzie porozumienie się odbywa u Zabłockiego jak u Beaumarchais'go zapomocą listów, przyczem następuje u obydwu zamiana listu na inny papier, u Moliera zaś zapomocą rozmowy „na stronie,“ ale ró-

---

[1]) Akt II sc. 3. [2]) „Le Mal. imag.“ Akt II sc. 6.

żnica ta nie wyklucza skądinąd wpływu Moliera. Zresztą lekcya tańca w *Baliku* a następnie lekcya muzyki odpowiadają same przez się lepiej analogicznej lekcyi w *Le Malade imaginaire*, niż jak chce Kąsinowski — wdarciu się Almavivy jako pijanego żołnierza lub nawet jako *bachelier*. Zestawienie znów tegoż wtargnięcia Almavivy z początkiem sztuki z wtargnięciem Flintyna z końcem jej nie jest przy rozmaitości celów i innej już analogii przekonywającem.

Wtargnięciu temu, zastraszeniu tchórza a następnie przebraniu Fintaka za podstolankę (kobietę) i związanemu z tem motywowi zamiany domin (zakończenie) nie możemy nic odpowiadającego u Beaumarchais'go przeciwstawić. Natomiast u Moliera zastraszenie mamy w *Les Fourberies de Scapin*, zaś co do reszty motywów mamy coś bardzo podobnego w *Le Sicilien* Moliera.

Żeby lepiej zrozumieć stosunek tej sztuki do Baliku, podajemy jej treść. Rzecz dzieje się w Messynie, w epoce, kiedy kwitnęło jeszcze niewolnictwo. Szlachcic Sycylijski Don Pedro ma młodą niewolnicę, Greczynkę, imieniem Izydorę, o której piękność jest tak zazdrosny, że ustawicznie dręczy ją swą opieką. Zakochał się w niej szlachcic francuzki Adraste i postanowił ją wykraść. Urządza serenady, porozumiewa się za pomocą służącego Halego, który się przebiera, a gdy to nic nie pomaga, udaje się sam do domu Don Pedra jako zastępca malarza. List polecający go zawierał łakomą notatkę, że Adrast jako grzeczny Francuz nie będzie żądał wynagrodzenia. Korzystając z praw malarza i swobody obyczajów francuskich, pozwala sobie na bliższą poufałość, a w stosownej chwili porozumiewa się ze sprytną Greczynką. Następnie oddala się i przysyła do mieszkania Don Pedra zakwefioną niewolnicę Zaidę, która wpada z krzykiem i jękiem, chroniąc się przed gniewem (rzekomo) ścigającego ją pana — Adrasta. Don Pedro każe się jej ukryć w pokoju Izydory i przyrzeka jej wyrobić przebaczenie. Izydora i Zaida zamieniają tymczasem swoje zasłony. Nadbiega z furyą Adrast, przebacza jednak winnej na wstawienie się Don Pedra, a korzystając z sytuacyi, uprowadza Izydorę pod zasłoną Zaidy.

Otóż i źródło ostatnich motywów, zwłaszcza zaś zamiany domin. Flintyn wpada jak Adrast do domu Argusa wprawdzie pod odmiennym pozorem, ale w podobnym celu. Rola Zaidy odpowiada znów roli podstolanki, tylko że Zabłocki kazał być podstolanką Fintakowi a nie trzeciej osobie i zrobił dobrze. Cóż bowiem uczynić po-

zostało (Zaidzie) wobec rozgniewanego Pedra i sądu, którego wzywa? Fintak ma dobre nogi.

Teraz rozumiemy także, skąd się wziął u Zabłockiego pomysł *Baliku*. Chcąc sztukę spolonizować, trzeba było przenieść akcyę do Polski, usunąć instytucyę niewolnictwa a oryentalne kwefy zastąpić czem innem. Na balach, maskaradach a choćby kuligach, używa się domin, a zatem niech Orgon urządzi Kasi balik, nim ją weźmie za żonę i do reszty ograniczy jej wolność. Tylko tą racyą tłómaczy się pomysł „Baliku", inaczej jest on pomysłem dość dziwnym; ten starzec podejrzliwy, strzegący każdego kroku i słowa Kasi, o każdy jej ruch zazdrosny, miałby zapraszać większe towarzystwo, aby się w niem Kasia bawiła? *Baliku* potrzebował Zabłocki do zmiany domin, geneza ta tłómaczy niekonsekwencyę pomysłu [1]).

Są więc w *Baliku* czworakie motywy:

1) takie, które są własnością wspólną wszystkich trzech autorów: stary opiekun zazdrosny o młodą pupilkę, która się kocha w młodym człowieku; porozumiewanie się kochanków w obecności „Argusa";

2) takie, które pochodzą z Moliera: porozumiewanie się za pomocą służącego i śpiewu (duet), zastępstwo metra, przedewszystkiem zaś przebranie za kobietę, napad kochanka i zamiana zasłon;

3) takie, które odnaleść można tylko u Beaumarchais'go: porozumienie się zapomocą listu i pomyłka przy wręczeniu tegoż (w obecności zazdrosnego opiekuna); dodaćby można śpiew Bartola, odpowiadający tańcowi Orgona w czasie lekcyi, ale powiedzieliśmy, że charakter tych lekcyi jest odmienny;

4) nakoniec takie, które są własnym pomysłem Zabłockiego: przebranie się za dawną kochankę Argusa, poniekąd balik i tło swojskie.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że *Balik gospodarski* nie jest wyłącznie reminiscencyą Beaumarchais'go Cyrulika, ale wypadkową działania wpływów Beaumarchais'go, Moliera oraz wła-

---

[1]) Możliwe, że komedya Detouches'a *Troiste wesele* (przełożone na język polski r. 1778) dostarczyła Zabłockiemu pomysłu baliku, jak wskazał p. Jankowski l. c.

[2]) P. Jankowski wykrył jeszcze jedno źródło, wspomnianą komedyę Destouches'a *Troiste wesele*. Do motywów stąd zaczerpniętych zalicza prócz pomysłu baliku także pomysł starej, brzydkiej, lecz bogatej „narzeczorej". (Hrabina-podstolanka). Zapożyczenie zaś niektórych wspomnianych wyżej motywów od Moliera popiera analogią poszczególnych wyrażeń i dyalogu.

snych pomysłów Zabłockiego[2]). Jeśli zważymy, że w *Baliku* niema śladu tego, co stanowi właściwy charakter i oryginalność Cyrulika t. j. społecznego podkładu, że *Balik* jest operetką jak *Sicilien*, podczas gdy *Cyrulik* jest komedyą; że za Beaumarchais'm nie przemawia żaden poważniejszy motyw, tych zaś, które są zanim, jest ilościowo mniej, natomiast, że za Molierem świadczy szereg takich motywów, na których polega akcya i jej rozwiązanie, — to z tych wszystkich powodów należy przyznać, że wpływ Moliera na *Balik* był o wiele silniejszy, niż wpływ Beaumarchais'go. W głowie Zabłockiego reminiscencye z Beaumarchais'go musiały się widocznie rozpłynąć w reminiscencyach z Moliera i tym sposobem tłómaczą się niektóre wspólności z *Cyrulikiem*.

Pomysły własne Zabłockiego, zwłaszcza pomysł starej panny Suchetnickiej, niegdyś kochanki Orgona, jako też spolonizowanie i zmodernizowanie sztuki zasługują na uznanie. Przedewszystkiem jednak to zaznaczyć trzeba, że *Balik gospodarski* jest pierwszą regularną sztuką sceniczną polską, w której występuje nieznana u nas dotąd obfitość komicznych sytuacyi. Jest to zapowiedź rzetelnego talentu komedyopisarskiego i większego niż dotąd wyrobienia technicznego.

Dowiódł tych zalet Zabłocki zaraz w pierwszej większej komedyi charakterowej p. t. *Zabobonnik*. Zabobonnika przedstawił już Bohomolec w *Czarach*, choć nie tak wszechstronnie. Osnowa tej komedyi Zabłockiego opiera się na *Les Fourberies de Scapin* z domieszką reminiscencyi z *Le Malade imaginaire*[1]).

Jak w farsie Moliera, tak w *Zabobonniku* syn żeni się bez wiedzy ojca a co gorsza — bez posagu! W obawie przed gniewem ojca szuka pomocy u służącego Filutowicza, jak molierowscy Octave i Léandre u Scapina. Filutowicz przyrzeka wyrobić u Anzelma (zabobonnika) uznanie małżeństwa i w tym celu postanawia użyć podstępu. Anzelm na pierwszą wiadomość o mezaliansie syna nie chce słyszeć o uznaniu małżeństwa, lecz postanawia prowadzić proces zawodowy. Filutowicz, jak Scapin, chce Anzelma odwieść od tego przedsięwzięcia, przedstawiając trudności procesowe.

FILUTOWICZ.

„Zastanowić się tylko przez jakie to stopnie...
Iść trzeba, nim człek swego w interesie dopnie:
Wszędzie pewne wydatki, pewne są sikory.

[1]) Niektóre reminiscencye z *Les Fourb. de Scapin* wskazał już Kąsinowski l. c., podobieństwo „Zabobonnika“ do *Le Mal. imag.* podniósł Gawalewicz l. c.

Patronowie, regenci, małżeństw defensory,
Wpisy, pozwy, zeznania, dekreta, opłaty.
Niezbyte zdrowia, worka i honoru straty.
A że jeszcze innego nie wspomnę zachodu [1]).

SCAPIN. „Eh! monsieur, de quoi parlez-vous là, et à quoi vous résolvez-vous? Jetez les yeux sur les détours de la justice. Voyez-vous combien d'appels et de degrés de jurisdition; combien de procédures embarrassantes; combien d'animaux ravissants, par les griffes desquels il vous faudra passer: sergeants, procureurs-avocats, greffiers, substituts, rapporteurs, juges et leurs clercs... etc. [2]).

Gdy to nie więcej odstrasza Anzelma niż Arganta, jakich środków tedy użyć? Ojcowie niedołężni i trochę skąpi z farsy Moliera, Géronte i Argante przekształcili się i zlali w jedną osobę *Zabobonnika;* stosownie do odmiennego charakteru bohaterów (jeśli tych ojców chcemy uważać za nich) służący widzą się zniewoleni uciekać się do odmiennych fortelów. Na tchórzliwego Arganta nasyła Scapin swojego towarzysza Sylwestra, przebranego za żołdaka, którego impet wojowniczy okazuje się skutecznym [3]). (Scapinowi chodzi o wyłudzenie pieniędzy). Od skąpego znów Géronta wyciąga Scapin znaczną kwotę na rzecz Leandra, przedstawiając ojcu syna w niebezpieczeństwie [4]). Na *Zabobonnika* trzeba było wytoczyć arsenał wróżb, znaków, wycia psów i puszczyków „ech pokątnych", urządzonych przez Filutowicza. Gdy i to nie pomaga, wysyła Filutowicz do Anzelma swego towarzysza Frantowicza (bo i on ma towarzysza, jak Scapin Sylwestra) przebranego wprawdzie nie za żołnierza, ale zato za prawnika, który przybywa rzekomo w sprawie rozwodu. Frantowicz opowiada Anzelmowi szereg przykrych wypadków, jakie mu się wydarzyć miały po drodze, wystawiając je w świetle niepomyślnych prognostyków. Dodaje opowiadanie o sądzie, którego wszyscy członkowie mieli nagle pomrzeć za to, że idąc za wolą ojca, rozwiedli małoletniego syna z kochanką żoną. Uparty, choć przerażony *Zabobonnik* udaje *l'esprit fort.*

Mianoby mię za tchórza, za „zabobonnika"?—pyta i nie rezygnuje z myśli procesu. Filutowicz i Reginka, jego narzeczona (parę służących-narzeczonych mamy w *Le Dépit amoureux)* — wmawiają wtedy zręcznie chorobę w Anzelma.

REGINKA (z zadziwieniem umyślnem). Nieba co widzę?
ANZELM Cóż to?

---

[1]) Akt I sc. 5. [2]) Akt II sc. 8.
[3]) *Les Fourb. de Scapin* sc. 9.
[4]) tamże II sc. 11. Cf. Bohomolca *Figlacki II.*

REGINKA. Cóż się to panu stało?
FILUTOWICZ (niby cicho, tak jednak, żeby go Anzelm słyszał:)
Nie mów mu prawdy, to go na mnie rozgniewało.
REGINKA O! drwię ja z tych grzeczności. Dla Boga! Cóż ci to,
Mój Panie! Masz dziś cerę strasznie chorowitą.
FILUTOWICZ (niby się przeciwiając) Chyba Ci się przywidza.
REGINKA. Co mi ten zaś gada!
Twarz w nim wcale zmieniona i żółta i blada.
Pójdź pan do łóżka.
FILUTOWICZ (niby cicho). Tak, tak, rzucaj groch na ścianę.
I moje takie zdanie nie było słuchane.
ANZELM (nawpół wierząc). Prawda: czuję się słabym; niemoc jakaś głucha
Chodzi po mnie [1]).

Już Scapin umiał w ten sposób wywodzić w pole. Mówił półgłosem. niby do siebie, rzeczywiście poto, żeby go słyszano; w ten sposób odwracał podejrzenie.

SCAPIN (faisant semblant de ne pas voir Géronte). O ciel! ô disgrace imprévue! ô misérable père! Pauvre Géronte que feras tu?
GERONTE (à part)). Que dit-il là de moi, avec ce visage affligé?
SCAPIN. N'y a-t-il personne qui puisse me dire où est le seigneur Géronte.
GERONTE. Qu'y a-t-il Scapin?
SCAPIN, (courant sur le thèatre sans vouloir entendre ni voir Géronte)? Où pourrai-je le rencontrer, pour lui dire cette infortune?
GERONTE, (courant après Scapin). Qu'est-ce que c'est donc?
SCAPIN. En vain je cours... etc. [2]).

Widzimy zarazem różnicę. Wiedziony trafnym instynktem. Zabłocki dodał Filutowiczowi do pomocy Reginkę. przez co powyższa scena nabrała więcej wyrafinowania; nie trzeba jednak zapominać. że *Les Fourberies* są farsą, *Zabobonnik* zaś komedyą charakterową. która wymagała większego uprawdopodobnienia faktów.

Zabobonnik staje się więc *Le Malade imaginaire*. Wmówiwszy chorobę, Filutowicz i Reginka każą Melissie (żonie Damona) w przebraniu wróżki zdobyć sobie zaufanie Anzelma. Przy pomocy wiadomości, zaczerpniętych przez Filutowicza, Melissa nietrudno odgaduje datę urodzenia i inne szczegóły z życia *Zabobonnika*. podobnie jak astronom w komedyi Krasickiego *Statysta*, oświadczając w końcu. że uznanie małżeństwa jest jedynym środkiem powrotu do zdrowia. Daremnie. Nieszczęśliwy Anzelm woli umrzeć, niż zgodzić się na małżeństwo z ubogą i nieznaną dziewczyną. Trzeba

---

[1]) Akt II sc. 6. [2]) Akt II sc. 7.

chwycić się nowoobmyślonego fortelu. Frantowicz przebrany za cyrulika, jak Toinette za lekarza w *Le Malade imaginaire*, przekonywa Anzelma tak skutecznie o chorobie, że Anzelm spodziewa się już bliskiej śmierci, a doktor Recepta, przysłany przez Damona, przestraszonego obrotem rzeczy, nie jest wstanie wybić mu tej myśli z głowy. Na chwilę zdaje się, że Damon popsuje robotę służących. Ojciec jednak, zrezygnowany na śmierć, odpycha go i wypędza jako przyczynę swego stanu. Po tej ostatniej perypetyi następuje wreszcie zakończenie, odmienne niż u Moliera, oryginalne, choć na poważną komedyę zbyt wystawiające łatwowierność na próbę. U Moliera w *Les Fourberies* przychodzą w pomoc romantyczne antecedencye (poznanie zaginionych dzieci), u Zabłockiego widzimy dążenie do naturalniejszego rozwiązania, ale tylko dążenie, bo rezultat niezupełnie odpowiedział zamiarowi. Frantowicz, ciągle w charakterze cyrulika, podaje Anzelmowi jako lekarstwo butelkę węgrzyna, wydobytą z własnej piwnicy pacyenta. Kuracya skutkuje, nadzieja wyzdrowienia ożywia chorego z urojenia, Frantowicz wydaje mu się zbawcą. Zbawca ten chce go jednak przedwcześnie opuścić, jeśli Anzelm nie użyje radykalnego środka przeciw chorobie: zaniechania kroków rozwodowych i uznania małżeństwa. Wtedy dopiero Anzelm, jak się zdaje nie bez wpływu trunku, oświadcza swoją zgodę.

Jak tedy widzimy, intryga *Zabobonnika* opiera się na Molierze z dodatkiem rozwiązania, samodzielnie i oryginalnie pomyślanego. Wprawdzie razi nas nieco zbyt wielka naiwność Anzelma, który własnego węgrzyna poznać nie może, ale tego rodzaju naiwności i niedomyślności spotykamy u Moliera. Zresztą przerażenie, nadzieja, sugestya mogą poniekąd tłómaczyć stępienie zmysłów chorego z urojenia, a nawet w sposób nieco karykaturalny potęgują rysy jego zabobonności. Charakter *Zabobonnika* przypomina nieco Drągajłę Bohomolca, jest przecież własnym pomysłem Zabłockiego. Zabobonność Drągajły objawia się czynnie (tępienie czarownic), zabobonność Anzelma więcej biernie. Anzelm ma nadto dodatkowe rysy obyczajowe: udaje l'esprit fort i jako taki jest dzieckiem pewnej epoki; jest upartym także i egoistą. Czystym typem *Zabobonnika* Anzelm tedy nie jest, ale taki, jaki jest, przeprowadzony jest wszechstronniej i ujęty lepiej w swej istocie, niż postacie obyczajowe Bohomolca. Bądźcobądź *Zabobonnik* jest pierwszą u nas komedyą charakterową godną tego nazwiska. Technika zewnętrzna

charakterystyki jest oczywiście molierowską: dyalogi (zwłaszcza z początkiem sztuki) i obrazy sceniczne odgrywają pierwszorzędną w tem rolę. Obrazem takim jest n. p. scena między adwokatem Frantowiczem a Anzelmem (II, sc. 3): z jednej strony opowiadanie, z drugiej wrażenie

Co odróżnia jeszcze ten utwór Zabłockiego od komedyi Bohomolca. Rzewuskiego. Krasickiego i ks. Czartoryskiego, to większa obfitość sytuacyi komicznych i dramatycznych. Dotąd komedya polska była pniem bez gałęzi. teraz poczyna je wypuszczać i pokrywać się liśćmi a przez to budowa jej przybiera kształty odpowiednie. Prawda. że większość tych sytuacyi. jak dotąd. nie była pomysłem oryginalnym. ale kombinacya ich a głównie operacya zapomocą większej ilości motywów i połączenie sytuacyi w całość. dalej perypetye. w których akcya zdaje się przybierać odmienny charakter. a potem go znów zmienia, obudzając interes. jednem słowem: rozwój akcyi i charakterów. to jest nowością w naszej komedyi. jest zdobyczą Zabłockiego i tytułem do historycznoliterackiej wartości *Zabobonnika*. *Zabobonnik* nie zasługuje na przecenianie Chmielowskiego. Gawalewicza i innych krytyków, ale także i na niedocenianie prof. Windakiewicza. Jest w nim dramatyczny rozwój wypadków. który bądź-co-bądź istnieje u Moliera, którego jednak aż do Zabłockiego nie umieli odcyfrować nasi komedyopisarze. Zrobił to Zabłocki, a pomógł mu niewątpliwie sam Molier, któremu umiał się widocznie lepiej przypatrzeć.

Zabobonnik zawiera odstępstwa od Moliera natury etycznej, zjawisko charakterystyczne w naszej komedyi. Uwidoczniają się one w charakterze Damona i Melissy. a po części nawet Filutowicza. Damona przedstawia Zabłocki jako syna szczerze miłującego swego ojca. Zgadza się wprawdzie Damon na fortele. ale tylko tak długo. jak długo nie wydają mu się niebezpiecznymi. Gdy chodzi o zdrowie ojca, zapomina o wszystkiem. woli sam cierpieć. naraża się na brutalne obejście się. a potem oświadcza nawet. że zgadza się na rozwód [1]). Jego czułość dla żony jest doprawdy czemś wzruszającem [2]). Melissa również miękkiego serca, jest kobietą poważną. niepodobną

[1]) Tem zachowaniem się nie przypomina bynajmniej bohatera *L'Etourdi*, jak chce Kąsinowski, gdyż nie chodzi tu o popsucie sprawy wskutek roztrzepania, ale o czułość synowską względem ojca.

[2]) Może osobiste wspomnienie autora.

do płochej, sarkastycznej Zerbinetty; Hyacyntę zaś tylko w części przypomina. Melissa opierała się długo tajemnemu związkowi, nim wreszcie uległa uczuciu. Raz jednak stawszy się żoną Damona, drży na myśl rozwodu i hańby. Jest to pierwszy typ polskiej kobiety w naszej komedyi. Już w *Baliku* dał Zabłocki bohaterce rys właściwy naturze polskich kobiet. Kasia nie kwapi się tak bardzo do ucieczki z Flintynem, chociaż go kocha, i daje się dopiero wtedy nakłonić, gdy dowiaduje się, że jej ciocia nic nie ma przeciw temu. Wypada nam tedy skonstatować, że polska komedya od samego początku jest niezależną od etyki Moliera, ale idzie swoją własną, powiedzmy, narodową drogą. Nawet Filutowicz jest typem o wiele szlachetniejszym niż Scapin, który nie waha się obić ojca, a okradać syna. Oczywiście zysk jest także pobudką Filutowicza, ale ma on przytem wyższe aspiracye. Zakochany w Reginie, chciałby wysłużyć jej posag, sądzi, że najlepiej, gdy będzie pomocny młodej parze.

Dodajmy jeszcze kilka drobniejszych reminiscencyi z Moliera. Przedewszystkiem kadryl miłosny: Damon-Melissa, Filutowicz-Reginka. Znaną jest satyra Moliera, skierowana przeciw lekarzom i sztuce lekarskiej. Mamy ją i u Zabłockiego, choć nie tak bezlitosną, jak u Moliera. Nie mówiąc o *Doktorze lubelskim,* cytujemy *Zabobonnika.*

RECEPTA:

Szczęście, że mnie syn przestrzegł; może bona fide
Uwierzyłbym i sztukę podałbym w ohydę [1]).

Podobnie:

Dla chorych jednak wszystko na jedno wypada.

Także w Sarmatyzmie. Z większą predylekcyą atakuje Zabłocki natomiast inny stan, z którym miał więcej styczności (tak jak Molier z lekarzami) a mianowicie prawników. U Moliera mamy także kilka przeciw nim wycieczek: w *L'Ecole de maris, Mr. Pourceaugnac, Les Fourberies de Scapin;* u Zabłockiego w *Zabobonniku* (I sc. 3; I sc. 7). i w *Fircyku* (III. 13).

Jeżeli *Zabobonnik* zaznacza w rozwoju naszej komedyi ważny postęp, dokonany pod wpływem Moliera, a przez to ma znaczenie historyczno-literackie, to następna komedya *Fircyk w zalotach* posiada warunki trwałej artystycznej wartości.

---

[1]) Akt III sc. 6.

Przypatrzmy się pokrótce osnowie tej komedyi w związku z jej budową. Fircyk staroście, hulaka. lubi grać w karty i bałamucić kobiety i w tem upatruje filozofię życia. Poznał podstolinę, młodą wdówkę, bogatą przytem. na którą zagiął parol. Przybywa za nią do domu Arysta, brata podstoliny a swego przyjaciela, gra z nim w karty i rozpoczyna kampanię w celu zdobycia nietylko serca. ale nawet ręki upatrzonej. Podstolina ma tkliwe serce, Fircyk się jej podoba, nie ufając jednak zamiarom Fircyka, a przytem mając w świeżej pamięci (jeżeli nie sercu) niedawną śmierć męża, stara się być głuchą na jego umizgi. (I) Tymczasem Fircyk, pewny affektu, nie mówiąc z kim się żeni, prosi już Arysta na wesele i wysyła Świstaka do Warszawy w celu sprowadzenia aktorów, gdyż chce urządzić na weselu zabawę z tańcami i maskaradą. (Wesela w bliskiej perspektywie u Moliera). Podstolina zaś zdradza się przed Klaryssą, żoną Arysta, że kocha, nie chce jednak wyjawić nazwiska swego ukochanego. O nieznanej miłości podstoliny dowiaduje się od Klaryssy Fircyk, na dobre już zakochany w podstolinie, i przypuszcza fałszywie, iż ma rywala. Ze swych trosk miłosnych zwierza się Klaryssie, gdy nadchodzi na to Aryst i na podstawie zasłyszanego wyznania miłości wybucha zazdrością. (II). Z drugiej strony Świstak, który domyślał się, że podstolina kocha Fircyka, chce podnieść cenę swego pana i dla wydobycia zeznania zmyśla, że Fircyk kocha się w hr. Cnotliwskiej. Rozmowa między podstoliną a Fircykiem wyjaśnia jednak sprawę i kończy sztukę ku zadowoleniu kochających, jakoteż Arysta, który przekonywa się o bezpodstawności swego posądzenia (III).

Każdy akt przynosi coś nowego, każdy kończy się zwrotem, obudzającym ciekawość co do dalszego przebiegu rzeczy. Technika dramatyczna komedyi naszej zrobiła więc znaczny krok naprzód. Sytuacyi komicznych nie brak: Aryst zasiadający do gry, której się tak wyrzekał; scena umizgów, w której podstolina zwolna skłania się do kapitulacyi; przedwczesne zaproszenie na wesele i stąd materyał do nieporozumień; scena zazdrości urządzona przez „filozofa“ Arysta; podstolina drżąca o Fircyka, z którego początkowo żartowała, Fircyk o podstolinę, ów Fircyk, tak pewny niedawno zwycięstwa; w końcu ten trzpiot, bałamut, Fircyk zakochany! — oto szereg zabawnych, a co dla nas najważniejsze, zupełnie oryginalnych sytuacyi, jakich dotąd nie mieliśmy.

Inna rzecz, że ramy tych sytuacyi są niewybredne, pospolite.

Mówię o intrydze. Wszystkie niemal wspomniane sytuacye, cała akcya polega na błahych nieporozumieniach. Źródłem ich są: niedomówienie podstoliny (kogo kocha), zazdrość Arysta, oparta na przypadkowem i niewyjaśnionem zasłyszeniu słów Fircyka, w końcu koncept służącego. Na zawiązanie węzła dramatycznego dosyć, ale tylko pozornego; akcyi prawie niema, bo niema celu: nieporozumienia wyjaśnią się przy pierwszej lepszej sposobności. Intryga niema zatem głębszej podstawy; nieporozumienia, które są sprężyną akcyi, niekoniecznie trzeba było sobie tak tłómaczyć, jak je sobie tłómaczą postacie tej komedyi. Tak np. Fircyk dowiaduje się od Klaryssy, że podstolina jest zakochaną i zbyt pochopnie wietrzy rywala, choć przedtem był tak pewnym jej miłości, którą „czytał w jej oczach". Przypadkowe wejście Arysta, wywołujące jego zazdrość, nie jest również ogniotrwałem wobec ścisłej krytyki. Najwięcej podstawy mogła mieć podstolina, dając wiarę Świstakowi, gdyż to, co jej mówił, było bardzo podobne do Fircyka. — Atoli, co się tyczy tych słabych stron, nie trzeba *Fircyka* mierzyć dzisiejszą miarą. Nie są one tyle słabą stroną Zabłockiego, ile jego wzoru — Moliera.

Ileż razy intryga w komedyach Moliera polega na pozorach i nieporozumieniach! Mamy nawet podobną scenę zazdrości, spowodowanej podobnym faktem, nietylko pozornie, ale także bardzo powierzchownie obwiniającym żonę Sganarelle'a w *Le Cocu imaginaire*. Cała komedya *Le Dépit amoureux* polega na podobnych nieporozumieniach, poczęści także *Mizantrop*. Istotnem jest, że Molier a za nim i Zabłocki używają środków zewnętrznych, niewybrednych, byle stworzyć sytuacyę komiczną lub charakterystyczną. Stąd tłómaczą się nawet niektóre sprzeczności np. Fircyk pewny siebie i Fircyk w obawie o rezultat zalotów.

Obmyślając jednak intrygę *Fircyka*, nie we wszystkiem trzymał się Zabłocki utartego szematu. Przedewszystkiem niema tu pary miłosnej, naiwnie się kochającej a mającej wroga w głównym bohaterze, względnie w ojcu lub opiekunie. Tu bohater, ale jaki bohater! — jest sam kochankiem i to kochankiem niezwykłym. Libertyn, karciarz, choć natura dobra w nim i szczera. A kochanka? Ciepła wdówka, sympatyczna, niezepsuta, choć niewątpliwie znająca się dobrze na sztuce podobania się. A cóż przeszkadza im w ich połączeniu się? Początkowo wzgląd na konwenanse (ze strony podstoliny) z powodu żałoby męża, nieufność w czyste zamiary drugiej strony, później drożenie się, a w końcu wspomniane nieporo-

zumienia. Przypomina to poniekąd znów *Mizantropa*, gdzie mamy również wyjątkową parę kochanków. On wróg konwenansów, weredyk, pokłócony ze światem i ludźmi, ona pusta, plotkarka, kokietka, choć zresztą uczciwa. Role poniekąd zmienione: nieufność jest po stronie mężczyzny, nie kobiety; jest i drożenie się i nieporozumienie. Zakończenie tylko inne, bo Molier mniej widocznie sympatyzował ze swoim bohaterem, niż Zabłocki z *Fircykiem*. Jest i ta wspólność między dwoma komedyami, że zakochani są to już ludzie obyci z życiem, rozważający uczucie na zimno, choć pod tym ostatnim względem Fircyk i podstolina mogliby, jak również i Alceste, protestować. Jeżeli istnieje jakiś związek pokrewieństwa między *Mizantropem* a *Fircykiem*, to oczywiście tylko pod względem kompozycyi. Różnica ta, że Zabłocki nie zerwał w *Fircyku* z rolą sprytnych służących, odgrywających w intrydze znaczną rolę, czego w *Mizantropie* niema, okazał się więc niejako *plus roi que le roi-même*.

Jeżeli pod względem kompozycyi *Fircyk* najpodobniejszy jest do *Mizantropa* z pomiędzy wszystkich komedyi Moliera, to główną postać *Fircyka* możnaby zestawić z *Don Juanem*. W istocie jest to nasz *Don Juan* XVIII wieku, różny bardzo od Don Juana molierowskiego, ale mający przecież z nim pewne styczne punkta. Fircyk kocha młode kobiety, pewny jest zawsze zwycięstw, a jeśli chce pozyskać serce, to zwykle przy pomocy żartów i prawienia komplementów. Sposób jego przemawiania do podstoliny w I akcie i kiełkujące uczucie w podstolinie pod wpływem uroku lub trzpiotowstwa przypominają poniekąd scenę między Don Juanem a Charlotte w II ak. sc. 2 — podobieństwo obok niezaprzeczonych różnic. U Moliera dzieli dwie strony przepaść pod względem inteligencyi, stąd brak wykwintnej szermierki słowa; nadto Don Juan zmierza ostatecznie do uwiedzenia, Fircyk myśli się z podstoliną ożenić. Kto wie jednak, czy Don Juan nie umizgał się w podobny sposób do Elwiry de Uloa, zanim się z nią ożenił, jak Fircyk do podstoliny, i kto wie, czy Fircyk nie uwodził podobnie dziewcząt, jak molierowski bohater. Na przyszłość przynajmniej rezerwuje sobie zupełną swobodę, przyrzekając nawet wzamian patrzeć przez palce na postępowanie swej przyszłej żony:

Co mąż zrobi Imości nic do tego wcale,
Choćby jego niewiary była pewna nawet;
Nie będzie na to sarkać, lecz odda wet za wet [1])

[1]) Akt III, sc. 9.

Jak Don Juan, Fircyk jest następnie sceptykiem i cynikiem; potrafi niegorzej drwić z moralności.

ARYST: Pan swojego serca, skłonności, obejścia
Wbrew losom sprawcą oraz jest własnego szczęścia.
FIRCYK: Śliczny morał i nie mniej piękny wzór człowieka!
Któż go skoncypował? czy nie pan Seneka?

lub:

Co są ludzie, co ten świat nasz znaczy,
Jeśli nie szulernią, mieszkaną od graczy [1]).

Nasz Don Juan jest prócz tego salonowcem, gra w karty, poluje za posagiem. Od czasów Moliera (gdyby Molier przedstawiał tylko typy mu współczesne), zdawałoby się, że libertyn stał się więcej prozaiczny. Raz Fircyk wypowiada nawet słowa, które byłyby dowodem nikczemności jego charakteru, gdybyśmy ich nie wzięli raczej za ironię autora wypowiedzianą w ogólności:

„O! przypadki! przypadki, są to próżne gadki,
„Przypadków umartwieniem nikt cofnąć nie zdoła.
„A od czegóż w tym wieku są miedziane czoła?
. . . .
„Otóż, że mnie w regestrze proszonych nie mieli,
„Wyprosili z za stołu, jednak nie wypchnęli [2]).

Weźmy to zresztą za fanfaronadę, co prawda w gorszym stylu, niż fanfaronada Don Juana, drwiącego z nieboszczyka.

Środki techniczne charakterystyki bohatera znów molierowskie: dyalog służących (I. sc. 1), dysputa z Arystem (I. sc. 2 i n.), obraz sceniczny, przedstawiający grę w karty (I. sc. 5). Sceny charakteryzujące Fircyka wypełniają tym sposobem prawie cały akt pierwszy. O wiele mniej miejsca poświęcił autor charakterystyce Podstoliny, Arysta, jeszcze mniej Klaryssy. — Ciekawa jest rola służącego w „Fircyku" (jest ich właściwie dwóch, ale drugi zachowuje się biernie). Świstak z usposobienia podobnym jest do służących Moliera, jest przywiązany do swego pana, rad podarunkom, obrotny, ale spisuje się gorzej, niż jego towarzysze u Moliera. Wmawiając w Podstolinę, że Fircyk kocha się w hr. Cnotliwskiej, zamiast pomódz panu, sprowadza nieporozumienie i w rezultacie o mało nie zostaje obity. To też sam wyznaje:

Pardon. — Ja to tego użyłem konceptu.
Chciałem udać ministra, lecz mam łeb cielęcy [3]).

---

[1]) Akt II sc. 1. [2]) ibid. [3]) Akt III sc. 9.

Zresztą służący u Moliera działają w porozumieniu z panem, często na ich prośbę. w „Fircyku" Świstak rozpoczyna akcyę na własną rękę.

Fircyk w zalotach ze swemi zaletami i wadami przedstawia się jako komedya typowo molierowska. Odstępstwa, jakie są, nie są zbyt istotne. *Fircyk* jest w każdym razie typem, ze wszystkich aż dotąd jeśli nie najpowszechniejszym, to najistotniej, najwszechstronniej i najogólniej (bez dodatków indywidualizujących) przedstawionym. Tak pojęty *Fircyk w zalotach* jako komedya jest reprezentantem pseudo-klasycyzmu francuskiego w naszej komedyi i odpowiada w tragedyi *Barbarze Radziwiłłównej* A. Felińskiego.

Nie tak doskonałą artystycznie, ale w rozwoju naszej komedyi oraz historyi wpływu Moliera na ten rozwój równie znamienną jest komedya p. t. *Sarmatyzm*. Szkicujemy tylko pokrótce najważniejsze momenta akcyi. Radomir, syn Żegoty, kocha się w Anieli, córce Guronosa, i cieszy się jej wzajemnością. Na przeszkodzie ich małżeństwu staje nienawiść obydwu domów, uosobiona przedewszystkiem w ich głowach t. j. w obydwu bohaterach. Do porozumienia się z ukochaną używa Radomir Agaty, służącej u Anieli, o którą to służącą zazdrosny jest Walenty, syn gajowego. Na widok Radomira, rozmawiającego z Agatą, wybucha on zazdrością, a chcąc się zemścić, podmawia chłopów, którzy jednak przez pomyłkę nie Radomirowi, ale Burzywojowi, krewnemu Guronosów i wielkiemu zawadyace, dają się we znaki. Spostrzegłszy pomyłkę, Walenty postanawia raz jeszcze się zemścić. (II). Sposobność nadarzyła się. Radomir a raczej jego służący zgubił listy od Anieli. Znalazł je Walenty i odniósł Ryksie, jej matce, osobie nieco trunkowej, prawdziwej Herod-babie. Widząc niebezpieczeństwo, Agata postanawia teraz wtajemniczyć w sprawę kochanków Walentego, którego dotąd bagatelizowała. (II). Pocałunkiem i obietnicą nagrody zmienia jego usposobienie względem Radomira a nawet skłania go do zaniesienia listu do Anieli. List jednak przejmują Ryksa i Burzywój, a sam Walenty o mało życiem nie przypłaca swej misyi, gdyż gwałtowna Ryksa, przeczytawszy list, byłaby go pewnie zabiła, gdyby strzelba nie wypaliła przed czasem. (III). Tymczasem od dłuższego czasu trwający spór między Żegotą a Guronosem o kawałek gruntu, zaostrzywszy się na chwilę (bójka na spornym gruncie), miał się niebawem roztrzygnąć. Zjechał Skarbimir, delegat podkomorzego, i rejent celem kompromisowego załatwienia sprawy. Do tego to

Skarbimira udaje się także Aniela z prośbą o pośrednictwo. Po długich pertraktacyach Skarbimir doprowadza sąsiadów do pojednania a Ryksę do zgody na małżeństwo Anieli z Radomirem.

Oryginalnym pomysłem (motywem) tej komedyi jest nienawiść rodowa dwóch szlacheckich domów. (Wpływu Romea i Julii trudno przypuścić). Bohaterowie, Żegota i Guronos, skreśleni po molierowsku, stają wspólnie na przeszkodzie szczęściu kochających się dzieci. Rozpoczyna się więc przeciw ich tyranii działanie, prowadzone przez sprytną Agatę. Ostatecznie jednak nie jej zabiegi, ale pośrednictwo Skarbimira sprowadza pomyślny rezultat i w tem różni się nieco mechanizm intrygi w *Sarmatyzmie* od analogicznych utworów Moliera. Różnica ta nie wpływa jednak w niczem na istotę rzeczy. W sztuce widzimy przedewszystkiem działającą Agatę, a to wystarcza; inne osoby występują tylko poto, aby poeta miał sposobność je charakteryzować. Charakterystyka ta przeprowadzona głównie zapomocą dyalogu Guronosa (I. 1.) i Żegoty (IV. 6.) ze Skarbimirem. Prócz tego mamy dwa wspaniałe i oryginalne obrazy sceniczne: bójka na spornym gruncie i sąd kompromisowy, znakomicie uwydatniające rysy charakteru obydwu bohaterów. Są one zarazem obrazami obyczajowymi, co jest u Moliera rzadkością.

Rysem zasadniczym charakteru tak Guronosa jak i Żegoty jest duma rodowa i chęć przodowania; oczywiście ambicye ich nie sięgają wysoko. Oto jak się przechwala Guronos:

Jeśli sławne gdzieś tam imię Fabijuszów,
I naszych nam niemało tatarzyn wziął uszów,
Nie pomnę, w ktorym roku, lecz rzecz oczywista,
Ze w tej klęsce poległo Guronosów trzysta...

. . . .

Szczęściem, został jeden Guronos Bartłomiej,
Gdyż był lactens w kolebce...[1])

Podobnie Sotenville w *George Dandin.*

„Monsieur mon frère, JeanGilles de Sottenville eut la gloire d'assister en personne au grand siège de Montauban... Et j'ai eu un aïeul, Bertrand de Sotenville qui fut si considéré en son temps que d'avoir permission de vendre tout son bien pour le voyage d'outremer“ [2]).

---

[1]) Akt I sc. 1. [2]) Akt I sc. 6.

W obydwu przechwałkach prześwieca ironia autora. — Na podstawie takich tradycyi pani Guronosowa nie może znieść, że pani Żegotowa podsiada ją w kościele. Podobnie pani Sotenville nie pozwala zięciowi nazywać się teściową, bo zięć ten jest chłopem: „Ne vous déferez-vous jamais, avec moi, de la familiarité de ce mot de ma belle-mère, et ne sauriez-vous vous accoutumer à me dire madame“ [1]).

Prócz płaskiej dumy i zadzierania nosa, słowem parafiańszczyzny, znamiennej zarówno w *George Dandin*, jak w *Sarmatyzmie*, mamy w tym ostatnim pieniactwo, gburowatość, okrucieństwo względem poddanych, ciemnotę i pijaństwo jako rysy uzupełniające parafiańszczyznę i składające się z nią na „sarmatyzm“ obu bohaterów i innych postaci. Rysy te, jak widzimy, autor zaobserwował wszechstronnie.

Z innych postaci wypada nam wspomnieć Radomira. Jest on przeciwieństwem *Paryżanina polskiego*. Bywał na wielkim świecie, nie wyniósł jednak stamtąd żadnych modnych narowów, ale zniechęcenie:

> Ten polor, ten świat grzeczny! Tyleć lat w nim żyłem!
> Tyle rzeczy widziałem, tyle się zgorszyłem!
> Nieprawość! oszukanie! podstępy! intryga!

O kobietach mówi:

> Mają polor świadome tonów etykiety,
> Przymilić się, przyciągnąć, zatrzymać nadzieją,
> Oszukać, wyśmiać potem: otóż to umieją [2]).

Przypomina Mizantropa:

> Mes yeux sont trop blessés, et la cour, la ville
> Ne m'offrent rien qu'objets à m'échauffer la bile.
> . . . .
> Je ne trouve partout que lâche flatterie,
> Qu'injustice, intérêt, trahison, fourberie [3]).

O kobietach wyraża się Alceste z większą goryczą, w gruncie rzeczy potępia to w zachowaniu się kobiet, co Radomir.

> Que toutes les horreurs dont une âme est capable,
> A vos déloyautés n'ont rien de comparable;
> Que le sort, les démons, et le ciel en courroux,

[1]) Akt I sc. 3. [2]) Akt I. sc. 6. [3]) Akt I. sc. I.

N'ont jamais rien produit de si méchant que vous.

. . . .

Ach! Que ce coeur est double, et sait bien l'art de feindre [1]).

Charakter Radomira odsłania się w rozmowie z Wojciechem, służącym i towarzyszem podróży, jak Mizantropa w rozmowie z Philinthem, przyjacielem. — Walenty tchórzostwem i zazdrością przypomina zupełnie Mascarille'a z *Le Dépit amoureux*. Głupowaty cynizm, właściwy obydwom, wyraża się najlepiej w tych samych wykrzyknikach.

MASCARILLE: Je crois qu'elle me vient de donner un soufflet [2]).
WALENTY: Tyś mi dał podobno policzek! [3])

Agata przypomina towarzyszkę Mascarille'a — Marinette. Występuje wreszcie w *Sarmatyzmie* doktor Retorta; wyśmiewa w nim autor nie sztukę lekarską, jak Molier, ale raczej tych, którzy się podszywają pod płaszczyk jej adeptów, ażeby się dobrze obłowić.

..... Czy to jeden taki włóka
Z nie swojego rzemiosła lekkich zysków szuka?
Konował jakiś, ręczę, lub awanturzysta,
Głupi, znalazłszy głupszych od siebie — korzysta. [4])

Tyle co do charakterów w związku z Molierem.

Jeżeli w osnowie *Sarmatyzmu* spotykaliśmy dosyć motywów oryginalnych (spór sąsiedzki, bójka na spornym gruncie, kobieta strzelająca do służącego, kompromis, pośrednictwo sędziego polubownego w sprawie miłosnej etc.), podobnie jak spotykaliśmy kilka postaci samodzielnie z natury nakreślonych, — to obok tego, mamy tu także kilka szczegółów, motywów czy sytuacyi, wziętych z Moliera.

W akcie I sc. 10 Agatka na widok wchodzącego Burzywoja zmienia treść rozmowy z Wojciechem, jak w *George Dandin* żona tegoż na widok męża, chcąc tym sposobem uprzedzić podejrzenie (u Zabłockiego podejrzenie co do stosunku Radomira do Anieli). Sposób to molierowski.

sc. 9. AGATKA...
Za godzinę, pamiętaj, Aniela w ogrodzie,
Wnijście furtką. (Radomir i Wojciech odchodzą).

---

[1]) Akt. IV. sc. 3. [2]) Akt. III. sc. 10. [3]) Akt. I. sc. 8.
[4]) Akt II. sc. 9.

sc. 10. AGATKA, BURZYWÓJ.

AGATKA (ma czas jeszcze powiedzieć głośno).
Prawdziwie sroga niebios plaga,
Odtąd, jak się ta kłótnia we wsi naszej wzmaga.
Jak dym w kąty się ciśnie, nim uderzy słota.
Tak się tu zawsze do nas ta tłoczy hołota" etc.[1])

W akcie II. sc. 2. Agatka drwi z Burzywoja obitego w worku, jak Zerbineta z Géronta w *Fourberies de Scapin*, również w worku obitego.

Obicie Walentego przez Radomira i zemsta Walentego przypominają poniekąd obicie Jakóba i jego zemstę w *Skąpcu* Moliera.

W akcie III. sc. 2 mamy sytuacyę, gdzie Ryksa z listami Anieli do Radomira w ręku indaguje zmieszaną Anielę, która traci wszelką możliwość tłómaczenia się; wtedy sprytna Agata „pomaga jej pamięci", przypominając jej fakta na poczekaniu zmyślone i tym sposobem tłómaczy Ryksie, że listy posiada Aniela od przyjaciółki, Bogumiły. Podobnie w *L'Etourdi* służący przypomina panu szczegóły jego rzekomego pobytu w Tunisie, w celu złagodzenia niekorzystnego efektu, jaki sprawił bohater swem roztrzepaniem [2]).

---

[1]) Nie są to zapożyczenia, ale tylko podobieństwa, oparte na tym samym sposobie tworzenia i jego stylu. Dla przykładu zestawiamy tu w krótkości te sytuacye:

George Dandin II. sc. 10.

CLAUDINE: (à Angélique) Ah! madame, tout est perdu. Voilà votre père et votre mère, accompagnés de votre mari.

CLINTANDRE: Ah! ciel!

ANGÉLIQUE: (bas, à Clitandre et à Claudine). Ne faites pas semblant de rien, et me laissez faire tous deux. (haut à Clitandre). Quoi vous osez en user de la sorte, après l'action que de tantôt? et c'est ainsi que vous dissimulez vos sentiments?... L'action que vous-avez faite n'est pas d'un gentilhomme, et ce n'est pas en gentilhomme aussi que je veux vous traiter. etc.

[2]) *Sarmatyzm* III. sc. 2.

RYKSA. Tenże list nie twój? Żadnej odpowiedzi.

AGATKA. Trzeba się znaleść i mieć się przytomniej!
Nie tak dawny czas temu, niech panna przypomni.
Tenże między pięknemi tak piękny romansy...
Przepomniałem tytułu, gdzie książę z Klaransy.
Kilka jest ksiąg jego... ten list jest kopiją,
Pisany z niego, ręką Waćpanny, nie czyją.

ANIELA. Tak prawda! przypominam!

RYKSA. Cóżeś z nim zrobiła?

W tym samym akcie sc. 8. Retorta chce przeprowadzić na Walentym przymusową kuracyę, jak molierowscy lekarze na Pourceaugnacu.

Nie brak tedy w *Sarmatyzmie* reminiscencyi szczegółów, znanych z Moliera. — W różnicy od Moliera przedstawia Zabłocki w tej komedyi wady nie tyle indywidualne, względnie ogólno-ludzkie, ile wady pewnej warstwy społecznej, względnie wady narodowe, wskazując na skutki, jakie stąd płyną dla całego narodu, oraz biorąc najniższy stan w obronę przeciw barbarzyńskiemu postępowaniu szlachty. (Tym sposobem Zabłocki nawiązuje działalność swą do działalności Bohomolca, *Pan dobry*). To pierwsza różnica. Druga jest natury historyczno-kulturalnej z tamtą związanej. W *Fircyku* autor wyśmiewa libertynizm bądźcobądź cywilizowany, podobnie jak Molier; w *Sarmatyzmie* natomiast odszukał dziedzinę mało znaną autorowi *Mizantropa*. Podczas gdy Molier wyśmiewa wykwintnisie i sawantki, Zabłocki znajduje w naszem społeczeństwie XVIII wieku kobiety pijaczki; Molier głosi tolerancyę konwenansów towarzyskich (Mizantrop). Zabłocki musi walczyć przeciw barbarzyństwu i brutalności. Nie brak wprawdzie w utworach francuskiego komedyopisarza przykładów głupoty, ale takiej ciemnoty, jak w *Sarmatyzmie,* w żadnej komedyi Moliera nie spotkać.

ANIELA. Nie pamiętam.
AGATKA. Wzięła go panna Bogumiła.
Do zadziwienia jaka krótka pamięć panny!
. . . .
i t d.

L'Etourdi IV. sc. 3.

TRUFALDIN (à Lélie) Turin? Mais cette ville est, je pense, en Piemont.
MASCARILLE. Vous ne l'entendez pas, il veut dire Tunis,
Et c'est en effet là qu'il laissa votre fils;
Mais les Arméniens ont tous une habitude,
Certain vice de langue à nous autres rude:
C'est que dans tous les mots ils changent nis enfin
Et pour dire Tunis, ils prononcent Turin...
. . . .
TRUFALDIN. Quel autre nom dit-il que je devais avoir.
MASCARILLE. Ah! Seigneur Zanobio Ruberti, quelle joie
Est celle maintenant que le ciel vous envoie.
LÉLIE. C'est le votre vrai nom et l'autre est emprunté!
. . . .
etc.

Nie chodzi nam jednak o stronę historyczno-obyczajową, ale o to, że komedya polska formalnie ciągle zależna w swym rozwoju od Moliera i na nim się kształcąca, pod względem ideowym i etycznym (por. *Zabobonnik*) od samego niemal początku idzie własną drogą.

Te różnice nie powinny przecież zasłaniać rzeczywistej zależności na polu kompozycyi. Kompozycya ta, dzięki Zabłockiemu, uczyniła krok naprzód. Głębsze studya nad Molierem sprawiły, że komedya nasza zrozumiała, iż obfitość komicznych sytuacyi i perypetyi dramatycznych jest nieodzownym warunkiem jej artystycznej doskonałości, a samo studyum charakterów jest niewystarczającem. Oczywiście w komedyi molierowskiej istnieje ogromna dysproporcya między wartością jednych a drugich elementów, ale żadnego z nich nie brakuje. Nasza komedya rozpoczęła od charakterów obyczajowych, zapożyczyła zaś szkielet intrygi pozbawiony ciała. Ciałem wypełnił go dopiero Zabłocki. U Zabłockiego akcya wywołuje reakcyę w kilku kierunkach, stąd konflikt i sytuacye. Początkowo sytuacye te często zapożycza, w zapożyczeniach tych jest jednak pewna gradacya. W najlepszych komedyach, będących miarą jego talentu i stopnia rozwoju naszej komedyi, korzysta prawie wyłącznie z Moliera. *Balik gospodarski, Zabobonnik, Fircyk w zalotach, Sarmatyzm*, wszystkie mniej lub więcej noszą piętno molieryzmu. Technika charakterów oraz rodzaj intrygi we wszystkich molierowskie, ale same charaktery a nawet sytuacye stają się coraz więcej oryginalne. Od podejrzliwego, zazdrosnego opiekuna, zakochanego w pupilce, skopiowanego z Moliera, od ogólno ludzkiego typu, zawierającego niektóre zaledwie rysy historyczno-kulturalne *(Zabobonnik)*, przechodzi Zabłocki do stworzenia naszego typu *Fircyka* i naszych już z krwi i kości *Sarmatów*. Podobnie porównywając sytuacye *Baliku, Zabobonnika, Fircyka* i *Sarmatyzmu* widzimy konsekwentne dążenie do stworzenia czegoś nowego. Najwyżej wzniósł się w *Fircyku*. *Sarmatyzm* jest dziełem upadającego talentu, toteż mieszają się tu dość bezładnie sytuacye i motywy zupełnie oryginalne z żywcem z Moliera zapożyczonemi.

Tak przedstawia się wpływ Moliera na Zabłockiego, a że objawił się on w najlepszych jego komedyach, mamy przeto prawo, wedle stopnia i rodzaju tego wpływu, oceniać w całości postęp talentu autora *Fircyka*, jakoteż rozwój naszej komedyi w ogólności. Ze względu zaś na to, że Zabłocki rozszerza zakres wzorów, przez co

wpływ Moliera na komedyę naszą staje się mniej bezpośrednim i poczyna działać mniej na podstawie wrażenia lub poglądu a więcej na podstawie wyobrażenia, kończymy na Zabłockim okres pierwszy tego wpływu a rozpoczynamy nowy o nieco odmiennym charakterze.

W pierwszym tedy okresie zdobyła sobie komedya polska regularną, artystycznym wymaganiom mniej lub więcej odpowiadającą formę, począwszy od zarodkowej formy komedyi Bohomolca, skończywszy na wykształconych już płodach Zabłockiego. Stało się to, jak widzieliśmy, pod wpływem odżywczych pierwiastków komedyi molierowskiej. Że tak bardzo działał Molier na naszą komedyę, to nic dziwnego. Był on mocarzem, na którego oglądano się w całej Europie. Nawet Beaumarchais, uważany za twórcę nowożytnej komedyi, był pod silnym wpływem Moliera. Jego *Cyrulik* jest pod względem osnowy a także i budowy (oraz charakteru opiekuna-zazdrośnika) przeróbką *Szkoły mężów*.

Najwięcej w tym okresie działa Molier na Bohomolca, Krasickiego i Zabłockiego. Wszyscy są pod jego wrażeniem. Tworzą z Molierem pod ręką, niejako na podstawie poglądu. Zabłocki siłą swego talentu poczyna się emancypować; poczyna zamykać oczy, ale wyobrażenie zostaje; z drugiej strony poczyna się oglądać na inne wzory. W tych dwóch kierunkach: większej emancypacyi i rozszerzenia wzorów, pójdzie nasza komedya w drugim okresie. Nim się to stanie, uczyniła już w pierwszym samodzielnie, idąc za własnym popędem, ważną zdobycz. Zrozumiała postęp czasu, wymagający, aby komedya związana była z życiem. (Bohomolec, Zabłocki). Krytyka aktualnych objawów życiowych staje się tedy jej przedmiotem. To trzeci zadatek dla komedyi drugiego okresu. Prawem imitacyi wyrobiła sobie formę, prawem kontrastu zdobyła sobie treść.

V.

Od Zabłockiego aż do Fredry.

Komedya molierowska w Polsce osiągnęła już w Zabłockim wysoki stopień rozwoju tak, że do dziś dnia nie straciła wartości. Ażeby powstały jej arcydzieła, potrzeba było, by warunki, jakie ją stworzyły, trwały dalej, a wśród nich by zjawił się twórca z talentem Fredry. Warunki jednak nagle się zmieniają (wskutek zmian

politycznych). Fredro zjawił się dopiero później, a nim się to stało, komedya polska musiała horyzont swój rozszerzyć. Początek dał już Zabłocki. Z wrażenia i poglądu pozostają już tylko elementa, które wejdą — obok innych nowych — w skład wyobrażenia komedyi molierowskiej. To znaczy obok Moliera działają teraz inne jeszcze wzory; ponieważ jednak są mu pokrewne, składają się na wyobrażenie całości, której zasadnicze znamiona ciągle jeszcze dadzą się odnieść do mistrza komedyi francuskiej. Atoli wpływ Moliera w tym okresie nie będzie już tak obszernym, doniosłym, a zwłaszcza tak bezpośrednim; odzywa się słabszym, ale przecież jeszcze wyraźnym tonem.

Julian Ursyn Niemcewicz.

Widzimy to najpierw na komedyach Niemcewicza. Ma on przytem zasługi około rozwinięcia momentu narodowo-aktualnego, o którym wyżej wspomnieliśmy, a także historycznego w naszej komedyi.

Najwcześniejszą jego komedyą był *Powrót posła*. Kreśli tu właściwie nie jednego bohatera, ale przedstawicieli dwóch wrogich obozów politycznych, których wziął oczywiście ze sfery średniozamożnej szlachty. Już to stanowi wielką różnicę pod względem kompozycyi między tą komedyą a pospolitym typem komedyi molierowskiej, zbliża ją zaś poniekąd do *Sarmatyzmu* Zabłockiego. — Z tem zastrzeżeniem kompozycya *Powrotu posła* przypomina w zasadniczych rysach schemat molierowski. Bohaterem, ciążącym na losie kochanków, jest tu cały obóz, złożony z charakterystycznych figur: starosty, starościny i Szarmanckiego. Raczej bowiem ten obóz, niż obóz Walerego i podkomorzego, należy uważać za główny, przynajmniej w komedyi. Komedya wyśmiewa, nie stawia zaś ideałów; jeśli są w niej wzory godne naśladowania, to dla kontrastu [1]). Obozy te razem mają wprawdzie inne jeszcze znaczenie, ale na razie nas to nie obchodzi. Dla nas interesującem jest to, że wszystkie niemal momenty intrygi *Powrotu posła* znane są już u Moliera. Przypomnijmy ją sobie pokrótce.

W czasie limity sejmu wielkiego wraca do domu młody poseł, stęskniony za rodziną i Teresą, córką starosty, z którą się wy-

---

[1]) Por. *Pan Dobry* Bohomolca i *Krosienka* Krasickiego.

chował i którą kocha. Zastaje pewne zmiany. O rękę tej, którą uważał za narzeczoną, ubiega się jego dawny kolega szkolny, Szarmancki, protegowany staróściny. Starosta boi się trochę żony, grożącej mu ciągle rozwodem a przez to i stratą połowy dochodów: zrobi więc wszystko, co ona zechce. Przy tem postępowe zapatrywania Walerego rażą zacofanego starostę; dochodzi do tego, że ślub Teresy z Szarmanckim ma się bezzwłocznie odbyć w dniu przybycia Walerego. Walery zaś nietylko ze strony rodziców zdaje się doznawać przeszkód; na chwilę czuje się zagrożonym w uczuciu Teresy, Szarmancki bowiem pokazuje mu jej portrecik na dowód bliższego z nią stosunku. Tymczasem okazuje się, że Szarmancki, ideał staróściny, nie jest w istocie takim, jak sobie staróścina wyobrażała. Umie się tylko w potrzebie „attandrysować", ale przy oświadczynach wyznaje otwarcie, że powaby życia w „kabance" mu nie wystarczą, i żąda przedewszystkiem posagu. — *Bon ton* i *tendresse* staróściny czują się śmiertelnie urażone tym materyalizmem, skąpstwo starosty do żywego oburzone obcesowem żądaniem Szarmanckiego. *Par contrecoup* staróścina wzrusza się wiernością Walerego i oddaje mu Teresę; staroście nie pozostaje nic innego, jak zgodzić się również, co też czyni, gdyż obawia się, że w przeciwnym razie żona „zaraz zemdleje, albo zechce się rozwodzić".

Intryga ta, zawierająca dwa czynniki aktualne: polityczny i obyczajowy, świadomie czy przypadkiem — trudno powiedzieć — przypomina motywami swymi dwie komedye Moliera, wyśmiewające również wady aktualnego (w epoce Moliera) znaczenia. Staróścina spazmująca, attandrysująca się, biorąca romanse za modłę postępowania w życiu, uwielbiająca Szarmanckiego dla jego manier, przypomina *Les Précieuses ridicules* a po części także *Les Femmes savantes*. Scena 7 aktu II-go jest wyrazem tego samego sentymentalizmu, co analogiczna scena z *Wykwintniś* Moliera:

STAROŚCINA. Quel ton! Pocóż tak krzyczał sposobem nieznośnym?
SZARMANCKI. Nie wiem skąd mu się wzięło być ze mną zazdrośnym.
STAROŚCINA. C'est assez drôle prawdziwie; to on kochać umie?
SZARMANCKI. I skąd znowu, on tego wcale nie rozumie.
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tej tkliwej czułości nie umie pojmować,
Tych rzutów serc do siebie, tego rozrzewnienia.
STAROŚCINA. Tych łez słodkich, tych nocy bezsennie trawienia.
SZARMANCKI. Bezsennie? On noc całą chrapie, jak zabity.

STAROŚCINA. Ach! Bo mu serce ogień nie pali ukryty,
Ni okrutne suwniry! (Płacze)...
. . . .
Nie wiem jeszcze przez jaki przypadek okrutny;
Oto wierszopis jeden, znany z swej czułości,
Podał go[1]) rymy swemi do nieśmiertelności,
Ja nie mam siły sama mówić o tej zgubie.
SZARMANCKI. Przeczytam, bo ja bardzo smutne wiersze lubię.
(Szarmancki czyta).
Elegia na śmierć Szambelana.
Płaczcie, małe amorki! Płaczcie Alcyony!
Szambelan już nie żyje! Szambelan zgubiony
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze,
Uciszcie się zefiry!... Zgon jego ja głoszę!... etc.

Czułość jest jedną z form *préciosité*, znamionującą starościnę, jak jej pierwowzory, z tą różnicą, że w bohaterce Niemcewicza przeważa pierwiastek „czułego smutku", w bohaterkach zaś Moliera, pierwiastek czułej romansowości. Drugą formą jest — styl. U Niemcewicza, jak u Bohomolca, a więc w ogólności u nas (w tej epoce) styl *précieux* objawia się w makaronizmie francuskim, który wydaje się czemś wykwintnem jak emfaza we Francyi.

Szarmancki jest po części odmianą *Paryżanina polskiego*, bardziej już wyrafinowaną, i odpowiada markizom z *Les Précieuses*, po części zaś podobny jest ze swej roli do Trissotina w *Les Femmes savantes.*

Jak *Paryżanin*, opowiada swe podróże:

Trzy tylko niedziele
Bawiłem w Anglii; srodze powietrze niezdrowe,
Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową,
Byłem na parlamencie, tak jak u nas krzyki,
Lecz zato co za sklepy, łańcuszki, guziki,
Kursa koni! etc.[2])

Jak Trissotin jest Szarmancki umysłem płytkim, umiejącym się dostroić do tonu zmanierowanych kobiet, aby wyciągnąć dla siebie z tego korzyść — posag. Obydwaj jednak zdradzają się przedwcześnie ze swymi prawdziwymi sentymentami. — Jest jeszcze inne podobieństwo między *Powrotem posła* a *Les Femmes savantes*. I tu mamy nie jednego bohatera, lecz całą grupę, a poniekąd dwie

---

[1]) Akt II, sc. 4.

[2]) Szambelana, którego starościna kochała.

grupy, dwa obozy sobie przeciwne. Do jednego należą sawantki z sawantem — niby Starościna i Szarmancki, do drugiego Ariste, Henrietta i Clitandre, jej kochanek. Aristowi, rozsądnemu człowiekowi pośród zmanierowanego towarzystwa, odpowiada podkomorzy; Henryecie, przedstawicielce kobiet z instynktami kobiecymi — Teresa; Clitandrowi Walery. Chrysale, mąż Filaminty, sawantki, to starosta, mąż starościny; obaj pod pantoflem, obaj oscylują (z naszego punktu widzenia) między dwoma obozami. Jak Chrysalowi Ariste, tak staroście podkomorzy perswaduje w imię zdrowych zasad, orendując za kochankami.

Najważniejszym pomysłem, przypominającym Moliera, jest pomysł konkurenta, który stara się nadać sobie wszelkie pozory zalet i własności imponujących matce panny, który zatem — nie mogąc zdobyć serca panny — przez protekcyę matki chce zdobyć rękę i... posag córki, oraz pomysł odrzucenia go, wskutek przedwczesnego wyjawienia właściwych jego zamiarów. Konkurent ten udaje początkowo naturę wyższą pod względem uczucia lub rozumu, schwytany zaś na gorącym uczynku polowania na posag, zasłania się wstrętem panny ku niemu:

SZARMANCKI. Z wstrętem walczyć nie można...[1])
TRISSOTIN. Je ne veux point d'un coeur qui ne se donne pas[2]).

Wystarczy tedy wyjawić jego zamiary względem posagu, aby zupełnie i odrazu podkopać jego kredyt u wielbicielek i zrujnować wiarę w jego wyższość. Tak stało się z Trissotinem, który spada do rzędu najniższych stworzeń w oczach Filaminty, tak dzieje się z Szarmanckim. Starościna Niemcewicza okazuje się jednak bardziej konsekwentnie kobietą z przewróconą głową. Filaminta odrazu i jasno potępia Trissotina:

Je vois, je vois de vous, non pas pour votre gloire
Ce que jusques ici j'ai refusé de croire[3]).

Starościna zaś:

O ciel! quelle bassesse, ja jej nie pojmuję,
W żadnym romansie rzecz się taka nie znajduje,
Fi donc, Monsieur Szarmancki, wstyd mię za Waćpana.

---

[1]) Akt III. sc. 6. [2] Akt V. sc. 4.
[3]) Akt V. sc. 4.

A gdy Szarmancki chce się wymknąć i oświadcza, że „ze wstrętem walczyć nie można“, Starościna dodaje:

S'il a le coeur sensible, umrze na pustyni [1]).

Porównanie choćby w tym punkcie dwóch tych analogicznych postaci wystarczy, aby okazać, jak Niemcewicz był samodzielnym w studyum charakterów. Mechanizm przedstawienia ich natomiast pozostał molierowski. Dwa sposoby zwłaszcza Niemcewicz zużytkował (i to jak Molier na początku komedyi): dyalog służących (I. 1) oraz dysputę (I. 2. starosty i podkomorzego), szczególniej nadającą się do rodzaju politycznej komedyi. — Występujący w tej sztuce służący Agatka i Jakób tworzą wraz z Walerym i Teresą kadryl, tak częsty u Moliera.

Analogia charakterów, intrygi, sytuacyi, aktualnego momentu (po części) *Powrotu posła* z *Les Précieuses ridicules* i *Les Femmes savantes* jest niezaprzeczona. Ale tylko analogia. Wszak i między parą rąk i nóg zachodzi także analogia! Starosta, podkomorzy, Walery, Szarmancki, starościna i Teresa odgrywają role analogiczne do ról Chrysala, Arysta, Clitandra, Trissotina, Filaminty i Henryetty, ale istoty ich charakterów są różne. Te charaktery spostrzegł sam Niemcewicz i odlał ich model wedle wzoru rzeczywistości. Są to wszystkie nasze figury polskie, historyczne. Jak poprzednicy jednak, tak i Niemcewicz rzucił je na tło osnowy, skonstruowanej według schematu, tkwiącego ciągle w pamięci. W osnowie tej mamy jeszcze kilka szczegółów, bliżej nas obchodzących: termin ślubu, naznaczony na ten sam dzień, w którym się odbywa akcya, i portret (Teresy w rękach Szarmanckiego), wywołujący rodzaj zwątpienia (w Walerym), są to momenta, spotykające się dość często u Moliera. Pierwszy mianowicie w kilku jego komedyach, drugi w *Le Cocu imaginaire*. Okoliczność jednak, że portret ten zrobiony został potajemnie przez malarza, sprowadzonego z Warszawy na polecenie Szarmanckiego, wskazuje, że Niemcewicz zaczerpnął tego motywu nie u Moliera, ale u Zabłockiego, w którego *Małżonkach pojednanych* ten sam motyw występuje. Antecedencye: powrót posła z sejmu, wspólne wychowanie Walerego z Teresą, tło polityczne i tendencya, są wyłączną własnością Niemcewicza.

Reminiscencye z Moliera w *Powrocie posła* robią wogóle wra-

---

[1]) Akt III. sc. 6.

żenie, jakby nie pochodziły wprost ze źródła, ale z drugiej ręki. To samo czuje się w komedyi p. t. *Samolub*. Jest nim Damon. Nie dba o nic i o nikogo, prócz siebie i swoich wygód. (Cf. *Malade imaginaire*). Jak Harpagon pożycza na lichwę i jak on przyjmuje kosztowności w zastaw, ale (znów jak on) za pośrednictwem trzeciej osoby — żyda Lejby. Samolubstwo usprawiedliwia hipokryzyą świata, tymczasem sam wygłasza zdanie, jak Tartuffe, o potrzebie „ukrycia talentu samolubstwa" i „gada wiecznie o ludzkości ogólnej" „odpychając bliźniego, co z płaczem błaga". Uwiódł niegdyś Martę, teraz ostrzy sobie apetyt na Ludomiłę, wychowankę brata Dobrosława, prawdziwego filantropa i opiekuna maluczkich. Kolczyków z brylantami, które jej posyła, Ludomiła nie przyjmuje: oddaje je Bulionowi, kuchmistrzowi Damona, który ma je zwrócić. Bulion jednak przegrywa je w bilard i ucieka, zabrawszy z sobą szkatułkę z papierami i pieniędzmi Damona. Dopędza go Bojomir, oficer, kochający Ludomiłę, odbiera szkatułkę, lecz bez pieniędzy. Z papierów okazuje się, że Bojomir jest właśnie synem Marty i Damona, ale serce Samoluba nie zdolne na tę wiadomość drgnąć uczuciem ojcowskiem. Damon, jak Mizantrop, postanawia kraj opuścić i udać się w nieznane strony.

Charakter Damona jest mieszaniną rysów Arganta, Harpagona i Alcesta. Najwięcej przypomina Harpagona — skąpca (skąpstwo i oziębłość dla syna). Historya szkatułki, romantyczna historya Bojomira (w *Skąpcu* Walerego i Maryanny), jego miłość do Ludomiły, po którą sięga i ojciec, Ludmiła sierota opiekująca się chorą matką, jak Maryanna, — oto rozpierzchnione motywy, które przypominają *L'Avare* Moliera. Skombinowane dość samodzielnie, ale bez wielkiego talentu. Bojomir skupia w sobie rolę Walerego i Kleanta, jak Damon Harpagona i Anzelma. W ogólności schemat intrygi znów molierowski. Charakterystyka natomiast osób jest moralizująca (więc nie molierowska); autor wypowiada przez usta swych postaci to, co sam myśli, nie przestrzegając bardzo, czy zdania wygłaszane przystają ściśle do charakteru osób je wygłaszających. Najlepszą postacią może jest postać kasztelanica Wścibskiego. Jest to Celimena (z *Mizantropa*) w spodniach, bajczarz, ale w przeciwieństwie do niej — ograniczony.

W *Panu Nowinie* przedstawia Niemcewicz nasze prowincyonalne *Précieuses ridicules* z początku XIX w. Bo takiemi są Ewelina i Flora, córki pana Nowiny, szlachcica, zawiadującego pocztą

i politykującego na tle wiadomości wyczytanych z gazet. Ewelina i Flora gospodarstwem zupełnie się nie zajmują; matkę, która nie umie po francusku mówić ani grać na fortepianie, uważają za istotę niższą od siebie; siostrę Basię, wychowaną skromnie, obiecują wziąć za służącą, gdy wyjdą za mąż. Same tymczasem śpiewają, czytują romanse, nad niektórymi płaczą.

Nie rozumieją jak

Panna, wyższem uczuciem zajęta,
Ma zaglądać do kuchni, lub liczyć gąsięta?

Ewelina, podobnie jak Cathos lub Madelon, odrzuca oświadczyny uczciwego i pracowitego (przytem młodego) szlachcica, gdyż nie odpowiada jej pretensyonalnym zachciankom:

Jakąż z męża takiego mieć będę pociechę!
Co ma łeb wygolony i wąsy jak strzechę,
Całkiem w nim układ dziki, ani emablować,
Ni gadać po francusku, ani też walcować [1]).

Podobnie Cathos:

Mon Dieu, quels amants sont-ce là! Quelle frugalité d'ajustement, et quelle sécheresse de conversation!... J'ai remarqué encore que leurs rabats ne sont pas de la bonne faiseuse, et qu'il s'en faut plus d'un grand demi-pied que leur hauts-de-chausses ne soient assez larges...

Le moyen de bien recevoir des gens, qui sont tout-à-fait incongrus en galanterie! Je m'en vais gager qu'ils n'ont jamais vu la carte de Tendre et que Billets-doux, Petit-soins, Billets-galants et Jolis-vers, sont des terres inconnues pour eux..."

Mutatis mutandis jestto to samo usposobienie, ta sama śmieszna wykwintność.

W gusta Eweliny trafia Jaśmin, który mieni się hrabią zagranicznym; postać, odpowiadająca markizowi Moliera w *Précieuses ridicules*. Wzdycha do Eweliny, a chcąc zabezpieczyć się przed zazdrością Flory, obiecuje jej barona, swego przyjaciela. Nadspodziewany przyjazd jakiegoś prawdziwego hrabiego, który zatrzymuje się na poczcie, odkrywa tajemnicę pochodzenia Jaśmina. Jak markiz de Mascarille i wicehrabia Jodelet, tak i Jaśmin okazuje się lokajem.

Chłopiec dowcipny, zręczny, dosyć że w pół roku,
Zaczął już po francusku szczebiotać jak sroka,

---

[1]) Akt I. sc. 5.

Obce tony, maniery, ubiory przyjmować
I niejednego panicza wybornie małpować [1]).

Okradłszy następnie swego pana (jak lokaj w *Kawalerach modnych* Bohomolca) zbiegł; teraz odkryty i wzięty pod straż ku zawstydzeniu Eweliny i Flory, dzielących los molierowskich *précieuses*. Walery żeni się z Basią.

Pan Nowina nie posiada oczywiście tych zalet co komedya Moliera; komizmu posiada znacznie mniej, a więcej morałów; rozwiązanie niczem nie przygotowane, sztuczne. Sam pan Nowina jest maniakiem na punkcie polityki, jak *Statysta* Krasickiego, tylko z mniejszemi aspiracyami.

Już w *Krosienkach* mieliśmy pierwszy typ naszych *précieuses* (u Bohomolca byli to *précieux*). Nawet fabuła komedyi Niemcewicza bardzo podobną jest do fabuły *Krosienek*. Nie jesteśmy jednak skłonni przypuszczać z prof. Windakiewiczem, że *Pan Nowina* jest przeróbką sztuki Krasickiego. Wprawdzie u Niemcewicza, jak u Krasickiego, mamy obok „śmiesznych wykwintniś" także ich kontrast: skromną, gospodarną panienkę, czego u Moliera niema, ale widzieliśmy już u Bohomolca dążność komedyi polskiej do przeciwstawienia typów moralnie dobrych moralnie złym. Dążność tę i objaw jej spotkaliśmy także u Krasickiego, a teraz mamy ją i u Niemcewicza, nietylko w tej, ale i w poprzednich komedyach. Co wskazuje raczej na Moliera jako źródło (kompozycyi) Niemcewicza to jest to, że u Niemcewicza są dwie panienki *précieuses* jak w pierwowzorze (u Krasickiego tylko jedna), a co ważniejsza, konkurent, którego one przeniosły nad pierwszego, okazuje się lokajem, przebranym i udającym hrabiego, który nietylko manierami, ale i tytułem zawraca obydwom pannom głowy — zupełnie jak u Moliera. U Krasickiego konkurentem tym jest zwyczajny szlachcic, tylko mniej uczciwy, niż inni. To wszystko nie wyłącza także wpływu Krasickiego. Twórczość tego okresu, jakeśmy wspomnieli kilkakrotnie, nie odbywa się już pod bezpośredniem wrażeniem Moliera, stąd też bezpośrednich reminiscencyi u Niemcewicza zdaje się nie ma. Mieliśmy już sposobność zaznaczyć przy *Powrocie posła*, że i Bohomolec ma w nim swą cząstkę, a stało się to wszystko drogą psychicznego, półświadomego skojarzenia analogicznych pomysłów. W końcu nie zapominajmy, że przedewszystkiem życie dostarczyło

---

[1]) Akt III. sc. 6.

Niemcewiczowi modelów do jego figur, a tylko artystycznych czy technicznych środków, jak wszyscy jego poprzednicy, zaczerpnął on u Moliera, do czego wskazać mu drogę mogła analogia przedstawianych charakterów.

Podejrzliwy jest komedyą okolicznościową, napisaną dopiero w r. 1828, „wtenczas, gdy się organizował sztab jeneralny szpiegostwa i rozsyłano po prowincyach różne szpiegów komendy". Przedstawia hrabiego Oronta, podejrzywającego wszystkich: służących, dzieci, żonę, że chcą mu odebrać władzę; darzy zaufaniem tylko Płaskiego, który umiał je sobie zyskać i długi czas utrzymywać szpiegostwem i donosami, często fałszywymi. Płaski zapragnął w końcu ożenić się z córką hrabiego, Cecylią, hrabia zaś, zrażony do wszystkich, mimo że przyrzekł ją Waleremu, zgadza się mu ją oddać. Delfina, żona hrabiego, chcąc ratować córkę, ofiaruje Płaskiemu tytułem odstępnego 100.000 i uzyskuje kontrakt, który pokazuje mężowi, gdy Płaski ruszył już w drogę z całym taborem.

W charakterze Płaskiego słychać dalekie echa Tartuffe'a. Oto jak służący Łukasz opowiada jego sposób zdobycia sobie zaufania u hrabiego:

Nie uwierzysz, jak długo chodził za nim w ślady.
Najprzód wędkę z ponętą na wodę zarzucił,
Raz targnął, znów popuścił i znowu przykrócił.
Długo cierpliwość jego nęka się i sili,
Piórko nie zadrży nawet, ani się pochyli,
Już go rozpacz i smutek ogarniał ponury,
Gdy ryba, łap za haczyk... natychmiast do góry..." [1]).

Jakże ta alegorya daleka od realistycznego obrazu Moliera, choć przecież analogiczna:

Chaque jour à l'église il venait, d'un air si doux
Tout vis-à-vis de moi se mettre à deux genoux,
Il attirait les yeux de l'assemble entière
Par l'ardeur dont au ciel il poussait sa prière,
Il faisait des soupirs, de grands élancements,
Et baisait humblement la terre à tous moments,
Et lorsque je sortais, il me devançait vite,
Pour m'aller, à la porte, offrir de l'eau bénite.
. . . .
Enfin le ciel chez moi me le fit retirer..." [2])

---

[1]) Akt I. sc. 1. [2]) Akt I. sc. 6.

Prócz dyalogu i obrazów scenicznych (przyjęcie szpiegów) używa Niemcewicz jako środka charakterystyki przedewszystkiem akcyi — widać w tem postęp tej tak późno napisanej komedyi, noszącej przez to odrębną nieco fizyonomię od molierowskiej. Zresztą jednak trzyma się Niemcewicz molierowskiego patronu: ekspozycyę podaje w dyalogu dwóch służących, intrygę prowadzi Płaski, służalec, przeciw „podejrzanym" i zakochanym w celu własnego interesu.

W ogólności Niemcewicz należy jeszcze do szkoły molierowskiej. Uprawia komedyę charakterową, choć ciągle niemal z aktualną tendencyą. Środki kompozycyi u niego te same, co w okresie poprzednim, właściwe komedyi molierowskiej. Różnica tylko ta, że nie ogląda się świadomie na Moliera, jako na swój jedyny wzór, ale czerpie z atmosfery go otaczającej, z *milieu* przesiąkłego molieryzmem.

Jeszcze mniej zapatrzony był w Moliera:

Wojciech Bogusławski.

Jego zbiorowe wydanie dzieł[1]) zawiera tłómaczenia i przeróbki nietylko już z francuskiej literatury dramatycznej (Dancourt, Diderot, Mercier etc.), lecz także angielskiej (Sheridana, Szekspira), niemieckiej (Kotzebuego, Lessinga) i włoskiej (Alfierego). Jest to tedy nawet w porównaniu z Zabłockim, który przerabia tylko francuskich autorów, zakres wzorów wcale obszerny, obszerniejszy, niż u któregokolwiek z dotychczasowych autorów. Bogusławski pierwszy zapoznaje się na wielką skalę z repertoarem zagranicznym. Nie mogło to pozostać bez wpływu na jego oryginalne komedye.

Jest ich najwyżej trzy. Z tych *Dowód wdzięczności narodu* jest sztuką dramatyczną (sceniczną) okolicznościową a nawet dyalogiem bez żadnego zawikłania. Jak wiadomo jest to dalszy ciąg *Powrotu posła.* Inna komedya: *Henryk VI na łowach* jest przeróbką angielskiej powieści Dodsleya, z której wziął Bogusławski — jak sam przyznaje we wstępie — „niektóre rozmowy" w całości. Komedya ta ma w istocie charakter powieściowy, ogromnie oddalony od charakteru molierowskiej komedyi. Jedna tylko scena, w której Fer-

---

[1]) *Dzieła dramatyczne.* Warszawa 1820—23.

dynand i Robert wywodzą w pole poszukującego za Betsą Lurwella, zatajając swe nazwiska, i dowiadują się tym sposobem historyi Betsy i zamiarów lorda, przypomina charakterem swym Moliera lub wogólności teatr francuski molierowski.

Cud czyli Krakowiacy i Górale są librettem operetkowem: pozostaje więc tylko komedya p. t. *Spazmy modne*.

Komedya ta należy do kategoryi sztuk, wyśmiewających modne słabości i śmieszności kobiet podobnie jak *Les Précieuses ridicules* lub *Les Femmes savantes*. Czasy i warunki inne, niż u Moliera, więc i forma, w jakiej się objawia modna choroba kobiet, inna. Bohaterki Bogusławskiego nie mają pretensyi do literackiego wykształcenia, nawet nie do *préciosité* w stylu i uczuciach. Moda każe teraz kobietom zamężnym nie dbać o męża, mieć go za parawan, kochać kogoś koniecznie, byle tylko nie męża, bo „kto zaś widział teraz, ażeby małżeństwa kochały się jak synogarlice na puszczy", a w końcu — w razie pretensyi męża — popadać w spazmy. Niewierność zatem nietylko w praktyce (co pewnie zdarzało się i dawniej), ale także w teoryi, stanowi tę nową formę modnych aspiracyi spadkobierczyń Kasi i Magdusi Moliera. Hrabina Modnicka uważać może za matkę swą starościnę Niemcewicza, za babkę którąś *précieuse ridicule*.

Uważa się za „głowę dobrze uorganizowaną" i dlatego unika widoku męża, a chwile poświęca Szarmanckiemu. Za hrabiną nie chce pozostać w tyle niezamężna jej siostra Lukrecya, kokietująca hrabiego. Lukrecya ma przytem zamiar wyjść za Szarmanckiego, bo „on jej nie kocha, a ona go cierpieć nie może; czyż może być lepiej dobrane małżeństwo?" Szarmancki czyha oczywiście tylko na posag, a tymczasem umizga się do żony hrabiego. Życie takie, przerywane od czasu do czasu spazmami hrabiny, zmienia dopiero przybycie wuja Zdawnialskiego, szlachcica starej daty Pułkownik (Zdawnialski) nie może się zrazu zoryentować w sytuacyi, którą jeszcze bardziej gmatwa podstępne zeznanie Lukrecyi, że hrabina bałamuci jej narzeczonego, hrabiny zaś, że znów Lukrecya umizga się do hrabiego. W dodatku Zdawnialski zastaje obydwie pary na podejrzanem rendez-vous (hrabia jednak niewinny). Powtarzają się spazmy, z których leczy hrabinę doktor Mizantropski na wezwanie pułkownika. W myśl recepty, hrabia zachowuje się obojętnie na wszystkie konwulsye hrabiny, przyjmuje ze spokojem pogróżki samobójstwa, a Szarmanckiego wyprasza za drzwi. Wtedy Modnicka

prosi o rozwód, Zdawnialski zgadza się, ale każe jej wyrzec się imienia i majątku. Wtedy dopiero hrabina prosi o przebaczenie. Zjawia się i Szarmancki, prosi o rękę Lukrecyi, ale gdy widzi, że pułkownik cofa przyrzeczony posag, wynosi się czemprędzej. Zawstydzone panie, którym Warszawa zawróciła głowę, muszą wracać na wieś, gdzie się wychowały.

Mimo, że między *Spazmami modnemi* a *Les Précieuses ridicules* zachodzi pewna analogia pod względem charakterów sióstr, osnowy, sytuacyi oraz przewodniej myśli, nie ma jednak bezpośredniej zależności Bogusławskiego od Moliera, nawet pod względem kompozycyi. Modne dziwactwa hrabiny i jej siostry [1]), przybycie z prowincyi do stolicy i typowe rozwiązanie (zawstydzenie zapomocą najprostszych środków) przypominają wprawdzie analogiczne szczegóły z farsy Moliera; wprawdzie role służących, doradców swych panów, pozostały, a charakterystyka głównych postaci wyrażona jest środkami molierowskiemi (rozmowa służących etc.), ale jest to raczej kombinacya własnych obserwacyi, połączonych z reminiscencyami komedyi molierowskiej, abstrakcyjnie pojętej. Molier stworzył pewną ilość środków technicznych, tematów i motywów, które złożyły się na właściwy kierunek w fakturze komedyi. Bogusławski, pisząc *Spazmy modne*, poszedł w tym kierunku, mniejsza o to świadomie czy nieświadomie. Dzięki warunkom *milieu*, złożył on hołd wpływowi Moliera, jakkolwiek z drugiej strony on pierwszy począł się na dobre emancypować. Dowodem szereg przeróbek, a z oryginalnych choćby licha sztuka *Henryk VI na łowach*. Bogusławski miał zresztą zasługi na innem polu, o wiele większe, na polu rozwoju naszej sceny, o których mówić nie jest naszem zadaniem. Zauważmy tylko, że jego wędrówki po prowincyi, jego starania około wykształcenia aktorów i podniesienia teatru, przyniosły w znacznej mierze te korzyści, jakie Francya zawdzięcza podobnym wędrówkom i staraniom Moliera.

Wspomnieć nam wypada na koniec, że Bogusławski jest tłumaczem dwóch komedyj Moliera: *Szkoły kobiet* i *Przekór miłosnych*. W tomie VII jego dzieł znajdujemy dość obszerny życiorys Moliera jego pióra, bardzo daleko już odbiegający od lakonicznej

---

[1]) Rodzaj tych dziwactw, o ile hrabina uważa małżeństwo i wierność małżeńską za przesąd, przypomina temat komedyi *Le Préjugé à la mode* N. de La Chaussée'go, z której korzystał może Bogusławski.

wzmianki Czartoryskiego. Do tłumaczenia zaś obydwu komedyi dodał Bogusławski uwagi, które dowodzą, że znał nietylko dzieła samego Moliera, ale także i literaturę o nim (przynajmniej częściowo). Zmiany, które wprowadza do tych tłumaczeń i sposób, w jaki je usprawiedliwia, są znamienne dosyć dla rozwoju pojęć o sztuce dramatycznej u nas. Przedewszystkiem domaga się lepszego umotywowania faktów. W ślad za krytykami francuskimi (zapewne) zarzuca *Szkole kobiet* brak akcyi, wytyka powtarzające się monologi i opowiadania Horace'a, a wreszcie razi go nienaturalne rozwiązanie osnowy. Pominąwszy, że uwagi te świadczą o budzącej się świadomości warunków dramatycznej budowy, trzeba zauważyć, że rozpoczynają one także krytykę Moliera u nas, krytykę, która doprowadzi do lepszego zrozumienia i pojęcia komedyi molierowskiej.

Kierunek Bogusławskiego, ze względu na stosunek naszej komedyi do Moliera, prowadzi dalej:

Ludwik Dmuszewski.

I on przerabia sztuki nietylko z francuskiego, ale także z niemieckiego, a jedną pośrednio z włoskiego (z Fredericiego). Sztuk oryginalnych (względnie przynajmniej) napisał więcej niż Bogusławski, ale wszystkie są rozmiarami drobne. *Bajki Krasickiego, Szkoda wąsów*, *Woltyżer*, *Siedm razy jeden*, *Pięć sióstr a jedna* itd., są to wszystko jednoaktówki. Różni się tem Dmuszewski na zewnątrz od swych poprzedników Bohomolca, Rzewuskiego, Krasickiego i t. d., do których zbliża się wewnętrzną fakturą. W ciasnych ramach jednego aktu umiał zawrzeć sporo sytuacyi i sporo postaci charakterystycznych, przeważnie o rysach obyczajowych. Z Moliera wziął, jak Bohomolec i Krasicki, schemat intrygi, a nadto przebieranki jako środek najczęściej u niego poruszający akcyę. Natomiast w porównaniu z Molierem (Bohomolcem, Krasickim, Zabłockim etc.) poświęca niewiele miejsca charakterystyce bohatera, lecz za to wprowadza zwyczajnie szereg typów, zmieniających się jak w kalejdoskopie (*Bajki Krasickiego, Pięć sióstr a jedna*, *Siedm razy jeden* etc.). Charakterystyka wszystkich typów szkicowa, pobieżna, ogółem jednak trafna.

Najbardziej do typu molierowskiego zbliża się szkielet komedyo-opery p. t. *Szkoda wąsów*. Pan Anzelm ułożył sobie projekt

małżeństwa swej córki Emilii z Orgonem, kolegą swym dawnym i przyjacielem, którego już od szeregu lat nie widział. W Emilii kocha się młody kapitan Erast, który — jak się później pokazuje — jest siostrzeńcem Orgona. Erast nie ma jednak widoków powodzenia u ojca, bo ten nie cierpi nowomodnych paniczów i chce za zięcia gwałtem zaśniedziałego polonusa. Dorotka, służąca Emilii, wpada na skuteczny pomysł. Każe się Erastowi ucharakteryzować za Orgona, Orgonowi zaś — by się pannie podobał, przestroić na fircyka, przyczem Orgon musi zgolić wąsy. Anzelm przyjmuje Erasta oczywiście jak najlepiej, natomiast prawdziwego Orgona ma za szarlatana. Erast poznaje jednak wuja i prosi o przebaczenie. Dorotka wyjaśnia wtedy intrygę, a gdy Anzelm dowiaduje się, że siostrzeniec jego jest oficerem nie robi trudności, lecz skłania się do próśb kochanków.

Dorotka jest siostrą Mascarille'a z komedyi p. t. *L'Etourdi.* Z tysiącznych sposobów, jakie ma w zapasie służący Moliera, Dmuszewski wybiera jeden, polegający na przebraniu się za drugą osobę w celu uzyskania w tym nowym charakterze tego, czego przedtem osiągnąć nie było można. Tak Lélie za poradą Mascarille'a przebiera się za Armeńczyka i w tej postaci zbliża się do Trufaldina. Zakończenie obu sztuk podobne. W komedyi Moliera wychodzi wkońcu na jaw, że rywalem bohatera jest Andrés, który okazuje się bratem Celii, jak Orgon okazuje się wujem Erasta. Nie ma tu znowu, jak u Niemcewicza i Bogusławskiego, bezpośredniego naśladownictwa Moliera i specyficznie sztuki *L'Etourdi,* jednakowoż elementy składowe komedyo-opery Dmuszewskiego w ostatecznej instancyi sprowadzają się do ojca komedyi francuskiej. Są to te, któremi Molier najchętniej operuje w budowie swoich utworów. Podobnie także w *Le Bourgeois gentilhomme* sprytny Covielle przebiera konkurenta odpowiednio do sposobu myślenia ojca panny, z równie pomyślnym skutkiem.

Powiedzieliśmy, że Dmuszewski zaniechał molierowskiego studyum charakterów i zastąpił je motywami obyczajowemi. Orgon nie przez jakieś wady charakteru jest śmiesznym, ale przez to, że, idąc w konkury, goli sumiaste wąsy. Naokół Erasta roztacza się aureola, ponieważ jest oficerem wojsk polskich i t. d.

Najwięcej charakterystyką bohatera zajmuje się nasz autor w komedyi p. t. *Bajki Krasickiego.* Bohaterem tym jest Chyrlacki, braciszek *Le Malade imaginaire.* Obok niego mamy jednak szereg

innych charakterystycznych figur: Farfackiego, odmianę *Paryżanina polskiego*; Złotogłowa, lichwiarza; Miksturę, lekarza; Dorymenę, starościnę, szukającą bogatej żony dla kuzyna etc.

Podobne przebieranki, jak w *Szkoda wąsów*, mamy w komedyi p. t. *Woltyżer*, z tą różnicą, że zamiast kochanka przebiera się tu rycerski woltyżer i odstrasza konkurenta, tchórzliwego i ograniczonego kasztelanica, aby następnie oddać siostrę dzielnemu kapitanowi. Groźba pojedynku ma tu ten sam skutek, co w *Les Fourberies de Scapin*.

O odstraszenie konkurentów niemiłych chodzi także w komedyi p. t. *Pięć sióstr a jedna*. Jedna z sióstr przedstawia się jako narzeczona kolejno przybywającym: cześnikowi Staruszkiewiczowi, hrabiemu Wietrznickiemu, Oszczędnickiemu i Spokojnickiemu, a udając charakter wręcz przeciwny charakterowi konkurenta, zmusza każdego z nich do odwrotu.

Pomysł kreślenia w jednej komedyi całej galeryi typów skombinował Dmuszewski z metodą przebieranek w sztuce *Siedm razy jeden*, czwartej czy piątej u nas odmianie *Les Précieuses ridicules* Moliera. Dla kontrastu i morału przedstawia autor jedną tylko wykwintnisię-modnisię, obok niej zaś stawia siostrę dobrą, prostą i skromną. W tej *préciosité*, jaką wyśmiewa Dmuszewski, znajomość Paryża zastępuje *bel-esprit*, cudzoziemczyzna *bon-goût* i *bonton*. Role wzgardzonych konkurentów i z entuzyazmem przyjętych lokajów Moliera gra tutaj jeden Walery, w siedmiu postaciach, siedm razy jeden, bo się siedm razy przebiera: za wędrownego księgarza, cześnikowicza (młodego, zachowującego stare zwyczaje szlachcica), hrabiego Fiufiu, ubogiego chłopca Gawronka, bankiera Złotogłowa, w końcu staruszka, nędzą zagrożonego. Siódmy raz występuje we własnej postaci i nagradza Angelikę, biorąc ją za żonę, zawstydza zaś Emilię za to, że przyjmowała skwapliwie umizgi bezmyślnego modnisia, hrabiego Fiufiu, dla jego manier niby paryskich, oraz brzydkiego niedołęgi, bankiera, dla jego pieniędzy; za to, że u księgarza nakupiła za znaczną sumę modnych żurnalów francuskich a odmówiła wsparcia ubogiemu chłopcu i nieszczęśliwemu staruszkowi. Przyjęcie hr. Fiufiu jest analogiczne do przyjęcia „markiza“ Mascarille'a u Moliera. Z jednej strony sypanie w oczy piaskiem wytworności w lichym gatunku, z drugiej bezgraniczne i bezkrytyczne dla niej uwielbienie. Nową postacią w naszej komedyi jest bankier, jakkolwiek tylko naszkicowany. Resztę

figur umieścił Dmuszewski znów tylko dla kontrastu, dla przeciwstawienia cnót śmiesznościom i wadom.

Brak Dmuszewskiemu szerszego rozmachu, kreacye jego nie mają też pretensyi do artystycznej wartości. Formą drobne, kreślą zjawiska współczesnego obyczaju, ale i w tym skromnym zakresie dostarczył Molier środków — w miarę potrzeby [1]).

VI.

Po okresie naśladownictwa i bezkrytycznego niemal uwielbienia dla Moliera, naśladownictwa i uwielbienia, opartego na wrażeniu i poglądzie, następnie po okresie półświadomego wchłaniania pierwiastków komedyi molierowskiej na podstawie nabytego o niej wyobrażenia, przychodzi okres większego krytycyzmu, okres abstrahowania tego, co nie stanowi istoty Moliera i wyrabiania właści-

---

[1]) W rozwoju naszej komedyi, jako też w historyi wpływu Moliéra na ten rozwój, pozostał na boku Drozdowski. Pisze on swe komedye: *Literat z biedy* (1786), *Umizgi dla przysługi* (1788) i *Bigos hultajski* — na początku tego okresu. Gdyby miał talent większy, zająłby może poczesne miejsce w naszej literaturze dramatycznej, bo wynajduje temata nowe w porównaniu z dotychczasowymi. Nie krępuje się także utartym schematem osnowy. Kreśli np. dzieje młodzieńca, który, utraciwszy majątek lekkomyślnie, został literatem, ubogim naturalnie, a w końcu znalazł ciepłą wdówkę, ożenił się z nią i biedę swą zakończył. Innym razem młody utracyusz dostaje się za długi do kozy wraz z towarzyszami i dopiero dzięki miłości starościny Majęckiej (znów wdowy) wychodzi na wolność — uszlachetniony. (Znaczenie polityczno-narodowe). W *Umizgach dla przysługi* kreśli typ „letniej" t. j. podstarzałej wdowy, która zagięła parol na młodego chłopca, a w końcu dzięki jego manewrom wyszła za jego ojca. Jeżeli Molier w *Szkole kobiet* i w *Szkole mężów* wyraża myśl, że natura nie dozwala, by stary żenił się z młodą, to w *Umizgach dla przysługi* Drozdowski ujmuje tę samą kwestyę ze stanowiska ograniczającego także aspiracye niektórych kobiet, bo „też skutki, co w motylach zwiędłe czynią kwiaty, sprawia w młodych płeć nasza (żeńska), przyciśniona laty" (Akt II. sc. 5).

W wykonaniu Drozdowski nie umiał stworzyć wyrazistych figur; mimo materyału podatnego, stworzył niewiele sytuacyj komicznych, dykcya już u Bohomolca pełna humoru i werwy, u Drozdowskiego ciężka i nudna. Moliera przypomina pozostawieniem ról służących i poniekąd drugim tytułem *Bigosu hultajskiego,* który brzmi *Szkoła trzpiotów.* Ciekawa rzecz, że Drozdowski obchodzi się swobodniej z zasadą jedności miejsca, niż dotąd było to w użyciu. Najważniejsze to, że zrywa z molierowskim schematem intrygi, przez co, choć tak wczesny, zapowiada nowy okres.

wego pojęcia o komedyi molierowskiej. Na tem pojęciu oparty nowy okres operuje już własnym materyałem, a między narzędziami, jakich dostarczył Molier, czyni wybór na korzyść najlepszych.

Tym, który rozpoczął to dzieło i doprowadził je na wyżynę, przedtem u nas nieznaną, był:

Aleksander hr. Fredro.

Szukać wpływu Moliera w komedyach Fredry, to nie to samo, co w komedyach Bohomolca, Krasickiego lub nawet Zabłockiego. Z Fredrą wchodzimy w fazę oryginalnej twórczości na polu komedyi polskiej, boć to talent pierwszorzędny i wysoce samodzielny. Sama analogia, paralelizm nie świadczy zawsze u niego o zależności. To pewne jednak, że twórczość Fredry, jak twórczość każdego, największego nawet artysty, wyrosła na gruncie uprawianym poprzednio przez innych i z konieczności musiała ssać soki w nim zawarte. Przy całym swym geniuszu, zdolnym do tworzenia żywych charakterów i sytuacyi, pełnych werwy komicznej, Fredro poddał się przecież wpływom Moliera, wchłonął niektóre nabytki komedyi pomolierowskiej, a dodawszy do tego skarby swego ducha, stopił wszystkie te elementa w jeden spiżowy odlew. Może nie każdy rys wyszedł z pod jego ręki z równą precyzyą, nie każdy był zupełnie oryginalnym, ale każdy nosi znamię ręki śmiałej i pewnej.

Co uważać za własny wytwór geniuszu Fredry, co zaś uznać za spadek pozostawiony przez przeszłość, w szczególności przez Moliera? Odpowiedź na te pytania jest naszem zadaniem. Powiedzmy z góry, że nie wszystkie elementa komedyi fredrowskiej pozostają w równym stosunku do komedyi molierowskiej i dlatego będziemy je z osobna i pokolei traktować.

a) Osnowa, intryga i budowa komedyi Fredry.

Stosunek tych trzech elementów do siebie jest w ogólności taki, że intryga stanowi stronę wewnętrzną, budowa stronę formalną osnowy w komedyi, wszystkie trzy tedy pozostają ze sobą w ścisłym związku. U Moliera schemat budowy jest dlatego zarazem schematem osnowy i intrygi. Schemat ten pochodzi stąd, że Molier o żaden z wymienionych elementów nie dbał, kładąc nacisk głównie na

studyum charakterów. Dlatego osnowę czerpał skąd się dało („Je retrouve partout mon bien"), wlewając ją w stereotypową formę.

O Fredrze tego całkowicie powiedzieć nie możemy. Zasada Moliera, że przedmiotu do swych utworów można czerpać wszędzie, znajduje u Fredry zastosowanie o wiele mniejsze. System dramatyczny Fredry opiera się pod tym względem na dwóch filarach, jeden znany jest już u Moliera, a jest nim przekształcenie zapożyczonego materyału, drugi zaznacza dalszą ewolucyę: zerwanie ze schematem [1]).

Nietylko atoli wyzwala się Fredro zupełnie z pod panowania schematu intrygi molierowskiej, ale bardzo często wynajduje tematy nowe i zajmujące. Na miejsce szablonu nie stawia żadnego, choćby własnego, ale bogatą rozmaitość pomysłów, którą podziwiać trzeba zarówno w komedyach, jak i farsach. Oczywiście nie wszystkie utwory Fredry stoją w tej mierze na jednym poziomie; są takie, które wykazują jeszcze mniejszą lub większą zależność od schematu lub pomysłów Moliera.

Najbliżej ojca komedyi francuskiej postawić wypada farsy naszego mistrza — ze względu na analogie w osnowie lub reminiscencye techniczne.

Dwie z nich *Pierwsza lepsza* i *Nikt mnie nie zna* posiadają przebieranki, czem przypominają pierwowzór Fredry. Przebierają się jednak nie jak u Moliera służący, ale interesowane strony [2]).

W *Pierwszej lepszej* przebiera się młoda i przystojna panienka za starą, brzydką, ckliwego usposobienia Litwinkę, umiejącą jednak w potrzebie odegrać rolę Herod-baby; przebiera się w tym celu, by młodego próżniaka-panicza, nie mogącego zdobyć się na wybór żony, schwytać na gorącym uczynku fantastycznego pomysłu (Alfred postanowił wybrać tę za żonę, która wejdzie najpierw na oznaczone terytoryum w ogrodzie) i, korzystając z pomysłu tego, dać się mu porządnie we znaki, w końcu zaś żałującemu dziwactwa dać się poznać jako Julia, oddawna najwięcej mu do serca przypadająca.

Prócz przebieranki zachodzi w farsie tej głębsza analogia pomysłów, mianowicie w porównaniu z *Le Mariage forcé*. W obydwu farsach bohaterowie nie mogą zdecydować się na wybór żony, a przy-

---

[1]) Pierwszym, który wskazał na panowanie schematu w naszej komedyi przedfredrowskiej, był, o ile wiem, prof. Windakiewicz. (Wykł. uniw.).

[2]) U Moliera tylko wyjątkowo w *L'Amour médecin* i *Le Bourgeois-gent.*

najmniej na ożenienie się z tą, którą wybrali, a gdy wreszcie decydują się, spostrzegają, że stosunki, jakie sobie tym sposobem wytworzyli lub w przyszłości dopiero stworzą, nie zawierają wcale miłej perspektywy. Sganarelle spostrzega, że zdąża pewną drogą do ozdobienia sobie głowy rogami, bo narzeczona ma kochanka a pragnie worka; Alfred widzi, że przebierając nie zyskał nic, owszem stracił, gdyż wybrana zdaje się być rzetelną jędzą. W obronie Dorymeny staje jej brat, grożący kijem, u Fredry sama Julia, jako Litwinka, umie znakomicie bronić swych praw; sam charakter jędzy nie jest bynajmniej słabszą groźbą z jej strony, niż kij w ręku Alcidasa.

Trudno powiedzieć, który z autorów rozwinął większą siłę komizmu i świetniejszy dar charakterystyki. Alfred, młodzieniec znudzony, bez woli, nie ustępuje nic Sganarelle'owi, starcowi kapryśnemu i również bez woli; Julia, jako Litwinka, stoi na równi (w swoim rodzaju) z kokietką Dorymeną. Mimo analogii, ileż różnic! Jakże odmienne formy pomysłu!

Podobny stosunek jak między *Pierwszą lepszą* a *Le Mariage forcé* zachodzi także między *Nikt mnie nie zna* a *Amfitryonem*. I w tej farsie Fredry mamy przebierankę, ale przebiera się znów pan — zazdrosny Marek Zięba, a wychodzi na tem przebieraniu inaczej, niż molierowscy Maskarillowie: sam bowiem wpada w nastawione sidła, podczas gdy u Moliera przebieranki prowadzą zawsze do celu. Czem jednak przypomina *Nikt mnie nie zna* znakomity utwór Moliera, to pomysłem „podwójnego" pana i również podwójnego, a przytem głupowatego służącego Kaspra. W *Amfitryonie* mamy także bohatera niejako w podwójnej postaci (Amfitryon-Jowisz), podobnie jak głupowatego służącego (Sozyasz-Merkury). Różnica ta, że w komedyi Moliera dwoistość postaci jest sprawą bóstwa (przeróbka z Plauta), u Fredry dziełem, a przynajmniej skutkiem postępowania bohatera; dalej ta, że w *Amfitryonie* głównie służący ogląda swoje „alter ego", u Fredry zaś pan, podczas gdy służący o drugim „sobie samym" dowiaduje się tylko z ust żony, a poznaje się z nim poza sceną.

Jeżeli *Nikt mnie nie zna* jest transpozycyą *Amfitryona*, to jest transpozycyą niesłychanie zręczną. Możliwe także atoli, że Fredro, jako kongenialny umysł, wynalazł temat znany już przez Plauta, a adoptowany przez Moliera. Wogóle bowiem zachodzi między Molierem a Fredrą wiele podobieństw, które polegają nie na zapoży-

czeniu, ani nawet może nie na wpływie, nie są zatem natury historyczno-literackiej, ale na psychologicznem pokrewieństwie umysłowości obydwu autorów. Do takich to podobieństw należy zapewne analogia wskazanych motywów.

Nikt mnie nie zna jest jedną z trzech fars, i to najlepszą, których tematem jest zazdrość. Z dwóch innych na najniższym szczeblu stoi *Nocleg w Apeninach*, na środkowym *List*. Odsadzenie konkurenta, który trzyma w swej mocy narzeczoną, zapomocą zręcznego, choć z góry nieobliczonego, a płochego manewru, stanowi kwintesencyę *Noclegu w Apeninach*. Istota zawikłania jest zatem ta sama, co w *Szkole mężów*, tylko oczywiście znów w odmiennej formie, tym razem daleko w tyle poza molierowską pozostającej. Odnośna krytyczna sytuacya, jej komizm i techniczne znaczenie, polega na wydobyciu się z przykrego położenia przez wprowadzenie kogoś drugiego w tosamo położenie. Młody Antonio, skradający się pociemku do kochanki, zostaje uderzony kijem przez zazdrosnego Fabricia (rzecz dzieje się na odludziu w oberży). Równocześnie Fabricio woła: „złodziej, złodziej!“ Antonio biegnie wówczas szybko do śpiącego Bombala, wędrownego szarlatana, uderza go silnie w twarz, następnie siada na stołku i udaje, że śpi. Tymczasem Fabricio wybiega, sprowadza ludzi i żandarmów ze światłem, którzy oczywiście aresztują Bombala, wołającego, że go ktoś uderzył. — Sprytny ten pomysł nie nosi na sobie piętna fredrowskiej oryginalności. Sprytem tego rodzaju obdarzona była molierowska bohaterka *Szkoły mężów*, a dalej Angelika, żona Jerzego Dandina. Ta ostatnia, schwytana przez męża na gorącym uczynku schadzki nocnej, chcąc dostać się z powrotem do mieszkania, do którego broni jej wstępu mąż w oczekiwaniu nadejścia teścia, udaje umarłą, wywabia przez to męża na zewnątrz, a równocześnie pod osłoną ciemności wsuwa się do mieszkania i tryumfuje nad biednym Dandin'em, którego w dodatku oskarża o zdradę przed przybyłym ojcem, mając teraz za sobą wszelkie pozory. Podobnie się urządza Izabela w *Szkole mężów*.

List wkracza częściowo w sferę komedyi charakterowej. Fredrowski Orgon to Moliera Sganarelle — *Le Cocu imaginaire*. Obydwie sztuki mają wiele podobieństwa. Różnica ta, że nie znaleziony portret w rękach żony, ale umyślne figle Zdzisława (odpowiadającego Leliusowi w farsie Moliera) wzbudzają w Orgonie przypuszcze-

nie, a nawet przekonanie o zdradzie żony. W tem przekonaniu i w tym stanie zazdrości zachowuje się Orgon jota w jotę jak Sganarelle.

SGANARELLE.

„Je veux résolûment me venger du larron.
„Déjà, pour commencer dans l'ardeur qui m'enflamme
„Je vais dire partout qu'il couche avec ma femme“ [1]).

ORGON.

„Pokażę przed całym światem!
„Pokażę wszystkim, jak mię zdradzają nikczemnie!
„Pokażę, żona, co zrobiła ze mnie [2]).

Po za sprawą urojonej zdrady toczy się jak w *Le Cocu imaginaire* sprawa prawdziwych kochanków, Zdzisława i Zosi, jak tam Leliusa i Celii.

Wyraz zazdrości Orgona przypomina nadto niektóre odcienia tej samej namiętności bohaterów *Szkoły mężów* i *Szkoły kobiet*. Natomiast pomysł samego listu nie znajduje analogii u Moliera. Zaczerpnął go widocznie Fredro z niemieckiej powieści, o której mówi. Zwierzenia się Zdzisława przed Orgonem, w których list ten odgrywa rolę, są trawestacyą zwierzeń Horacego przed Arnaulfem; różnica polega na tem, że Zdzisław zwierza się umyślnie w celu wyrządzenia psoty, Horacy zaś przypadkowo (choć kilkakrotnie) i poważnie. Tego rodzaju trawestacyę motywów molierowskich spotykamy u Fredry kilkakrotnie.

W *Nowym Don Kiszocie* rozwinął Fredro szereg mniej lub więcej komicznych sytuacyi, w jakich znaleźć się może młody człowiek, mający niespełna rozumu, po prostu bzik, szukający romantycznych przygód. Młodego człowieka, którego nie wszystkie klepki w porządku (inne jednak, niż u *Nowego Don Kiszota*) malował Molier w *L'Etourdi*. Między obydwoma sztukami niema z pewnością najmniejszego stosunku zależności, ale bliższe zestawienie ich na podstawie wskazanej analogii mogłoby wydobyć niejeden rys molierowski w *Nowym Don Kiszocie*. Zaznaczmy tylko, że jak Molier, tak i Fredro miał wielką pobłażliwość dla wad nie tyle moralnych, co intellektualnych. O ile pierwsze chłostali, o tyle na drugie patrzali z pewnym łagodnym uśmiechem, a w końcu bohaterów uszczęśliwili ręką kochających kobiet. Obydwie sztuki są bardzo słabe. Dodajmy także, że płochością przypomina ta sztuka Fredry inną

[1]) sc. 17. [2]) sc. 7.

farsę Moliera p. t.: *Les Fourberies de Scapin*. Fredro był świadom tego podobieństwa, bo zaczerpnął stamtąd sytuacyę, którą niemal wprost skopiował. Scapin pod pozorem ukrycia Arganta przed napaścią żołdaka, każe mu (Argantowi) wejść do worka, następnie, udając głos żołdaka, prowadzi dyalog z samym sobą, aplikując przy słowach żołdaka potężne razy w worek. Podobnego, choć mniejszego psikusa wyrządził Michał, służący Karola, Burmistrzowi. Wzbudzanie strachu, zmiana głosu, pozbawienie możności widzenia i patrzenia — oto wspólności; różnica polega na tem, że Michał nie każe Burmistrzowi wchodzić do worka, ale nasuwa mu szlafmycę na oczy.

MICHAŁ (z tyłu zachodząc, chwyta Burmistrza za głowę, potem ściąga na oczy szlafmycę i mówi swoim głosem):
„Stój! drżyj! milcz! jedno słowo, a będziesz bez ducha!
„Dziesięć kul wnet ugrzęźnie w głębi twego brzucha!
(udając głos kobiecy):
„Ach! niestety! ach przebóg! biednaż ja dziewica!
(swoim głosem):
„Bierzcie! niech was jej piękność dłużej nie zachwyca.
(innym głosem, uderzając Burmistrza po ramieniu):
„Tego zabić! (swoim głosem, przechodząc na drugą stronę):
Nie jeszcze! zostań przyjacielu,
„Miej strzelbę w pogotowiu, trzymaj go na celu;
„Jeśli ruszy choć palcem, niech zaraz umiera!
(odchodzi) [1].

SCAPIN. „Cachez-vous; voici un spadassin qui vous cherche (en contre-„faisant sa voix). „Quoi! je n'aurais pas l'abantage de tuer ce Géronte? et quel-„qu'un, par charité, ne m'enseignera pas, où il est?" (à Géronte avec sa voix or-„dinaire). „Ne branlez pas. „Cadédis! jé lé trouberai, se cachât-il au centre de „la terre..." etc. etc. [2].

Krotochwila *Gwałtu co się dzieje* jest przeróbką *La Nouvelle colonie* [3]), komedyi, której autorem Marivaux.

W *Ciotuni* intryga opiera się na skomplikowaniu nieprawdopodobnych antecedencyi. *Ciotunia* to Staruszka młoda Boho-

---

[1]) Akt II sc. 2. [2]) Akt III sc. 2.

[3]) W obydwu sztukach kobiety buntują się przeciw mężczyznom, degradują ich i same chwytają za ster rządów. Dopiero pod grozą napadu nieprzyjaciół, przestraszone niebezpieczeństwem, zapominają o roli władców, szukając obrony w poniżonej stronie rodzaju ludzkiego. — W temacie niema tedy zgoła żadnej różnicy, chyba to, że w *La Nouvelle colonie* jest mowa o napadzie dzikich, w *Gwałtu co się dzieje* o napadzie Tatarów. Tu scena w Osieku, tam na wyspie.

molca. Przypomina więc *La Comtesse d'Escarbagnas*, jest jak ona w pretensyach, nie zadawalają jej umizgi dawnego wielbiciela, starego szambelana, lecz radaby ułowić młodego, pięknego porucznika, który okolicznościami przyciśnięty, udaje jak wicehrabia (vicomte) w *La Comtesse d'Escarbagnas*, że uwielbia jej wdzięki [1]. To, że porucznik jest żonaty i że zakochane są w nim inne jeszcze stare panny, jest, jako pomysł, niepodzielną własnością naszego komedyopisarza. *Ciotunia*, rozstając się z szambelanem, urządza scenę znaną z Moliera *Le Dépit amoureux*.

MAŁGORZATA. „Skończmy.
SZAMBELAN. Skończmy.
MAŁGORZATA. Stało się.
SZAMBELAN. I dobrze się stało.
MAŁGORZATA. „Dobrze! — zatem pokażę, jak to cenię mało.
(dobywając z torbeczki).
„Oto waćpana igły dane na pamiątkę.
SZAMBELAN (dobywając z kieszeni).
„Proszę także odebrać najprzód tę pieczątkę,
„Gdzie dwa serca przeszyte płomieniem goreją.
MAŁGORZATA. „Oto jest srebrny sygnet z wiarą i nadzieją
SZAMBELAN. „To kiurdan.
MAŁGORZATA. Okulary,
SZAMBELAN. A to tabakierka.
MAŁGORZATA. „To listek aloesu.
SZAMBELAN. Kawałek cukierka.
MAŁGORZATA. „Tasiemeczka,
SZAMBELAN. Guziczek,
MAŁGORZATA. Siarniczki,
SZAMBELAN. Świderek.
MAŁGORZATA. „A na strychu z listami beczka i kuferek.
SZAMBELAN. „I ja moje odstawię, jeno sanna będzie.
MAŁGORZATA. „Koniec więc między nami.
SZAMBELAN. Koniec w każdym względzie.
MAŁGORZATA (z ukłonem). „Życzliwa przyjaciółka.
SZAMBELAN (z ukłonem). Uniżony sługa [2].

Analogiczna scena z *Le Dépit amoureux* jest traktowana nieco poważniej, mamy więc u Fredry znów przykład trawestacyi.

ERASTE. Oui, oui n'en parlons plus;
Et pour trancher ici tous propos superflus...

---

[1]) Profesor Tarnowski zestawia Małgorzatę (= ciotunię) z Belizą *(Les Femmes savantes)*, przekonaną, że cały ród mężczyzn jest w niej zakochany. Zb. niżej.
[2]) Akt III sc. 2.

„Voici votre portrait; il présente à la vue
„Cent charmes merveilleux dont vous êtes pourvue;
„Mais il cache sous eux cent défauts aussi grands,
„Et c'est un imposteur enfin que je vous rends.
LUCILE. „Et moi, pour vous suivre au dessein de tout rendre,
„Voilà le diamant que vous m'avez fait prendre.
ERASTE. „Il est à vous encore ce bracelet.
LUCILE. „Et cette agate à vous, qu'on fit mettre en cachet..." etc.[1]).

Damy i huzary są najlepszą i najoryginalniejszą farsą Fredry, zbliżającą się częścią do komedyi charakterów, częścią do obyczajowej. Fredro pokazał tutaj, że między innemi celuje także w kreśleniu charakterów starych wojskowych, zaśniedziałych w służbie, bojących się kobiet jak ognia, nie umiejących ich przyjąć inaczej, jak wystrzałem z moździerza i biciem w taraban. Godne pendant do nich stanowią dwie matrony i stara panna, wszystkie siostry, jedna starsza i grubsza jak druga, niby to wielce delikatne i wrażliwe, w gruncie rzeczy groźniejsze od samych wiarusów. Takich postaci obyczajowo-charakterystycznych u Moliera nie spotykamy.

Także wielce zabawna intryga i sytuacye, jeszcze więcej komiczne niż intryga, są własnym pomysłem autora. Grają wprawdzie w intrydze ważną rolę służący, mianowicie stary Grzegorz i młode subretki, ale role ich odmienny mają od molierowskiego charakter (zb. niżej). Grzegorz i Fruzia zachowują się biernie w stosunku do państwa, zajęci własną sprawą matrymonialną. Nie oni, ale ich śmieszność jest tym czynnikiem, który sprowadza perypetyę. Po rozśmieszającej sytuacyi wyprowadzenia huzarów z równowagi i umizgów do istot, które przedtem nienawidzili i których bali się, spostrzeżenie własnej śmieszności na widok śmieszności służącego jest motywem zupełnie oryginalnym.

Z drugiej strony, o ile major przez chwilowe zapomnienie się a trzy siostry przez swoje z góry powzięte zamiary zagradzają drogę Zofii i Edmundowi, porucznikowi w niej zakochanemu, o tyle charakter intrygi nabiera cech utartego schematu molierowskiego. Rzecz to jednak przypadku a zresztą nieistotna, gdyż to, co raz jest schematem, w innych warunkach może nim nie być.

Konwencyonalny schemat osnowy (intrygi, budowy) znajduje najzupełniejszy swój wyraz w komedyach Moliera zwanych ko-

[1]) Akt IV sc. 3.

medyami wyższemi lub charakterowemi. Wiadomo, że Fredro dał nam kilka wybornych komedyi tego rodzaju; zachodzi więc pytanie, w jakim stosunku pozostają one do Moliera z naszego obecnego punktu widzenia?

To, cośmy powiedzieli o farsach Fredry, odnosi się w zasadzie także i do jego komedyi charakterowych, z tą różnicą, że analogii w osnowie tu mniej między Molierem a Fredrą; inwencya naszego komedyopisarza stwarza coraz to nowe zawikłania w takiej rozmaitości, jakiej dotąd nie widzieliśmy. Toteż, jeżeli tu i ówdzie przypominają się tematy lub budowa molierowska, to najczęściej tak, jak się przypominają dwa podobne skutki, pochodzące z dwu różnych przyczyn. O ile przyczyną, źródłem będzie Molier, postaramy się wyraźnie to zaznaczyć.

Z komedyi zbliża się najbardziej do molierowskiego typu osnowa *Odludków i poety*. Jest tu para kochanków, nad losem których zawisł ojciec panny, Kapka, bourgeois, filister, jak kto chce, będący może głównym charakterem tej komedyi. O pierwszą rolę spierają się z nim jednak „odludki" i to stanowi ważną różnicę w porównaniu z Molierem (zniesienie jednotypowości). Widzimy jak nowy pomysł poczyna rozsadzać zakrzepłą formę. Rozwiązanie pomyślne, jak zwykle u Moliera, ale jest nowość w sposobie tego rozwiązania. Oto bogaty ale pesymistycznie usposobiony Czesław, wzruszony historyą czułej pary, adoptuje poetę za syna, czyniąc niepotrzebną interwencyę służących lub przebieranek. Natomiast słowa drugiego z odludków:

„Kapko, ty Kapko! koni, bo sobie w łeb strzelę" [1]

otwierają szeroką perspektywę dramatycznych wypadków.

Zrzędność i przekora zaznacza dalszą ewolucyę. I tu uszczęśliwieniu kochanków stoją w drodze kardynalne przywary obydwu bohaterów, opiekunów. Ale do usunięcia przeszkód biorą się sami kochankowie. Lubomir zna psychologię zrzędności i przekory i dobiera stosownych, niemateryalnych niejako środków. Verba veritatis, jakie wypowiada obydwu dziwakom, są tem zarzewiem, z którego w dalszym ciągu zakiełkowała myśl zezwolenia na małżeństwo. Pan Piotr, chcąc okazać, że wcale nie zwraca uwagi na ostre słowa Lubomira i że ich do siebie nie bierze, podpisuje zezwolenie; pan Jan, sądząc, że (panu Piotrowi) robi na przekór, podpisuje także.

[1]) Sc. ost.

W *Cudzoziemczyźnie* sprzeciwia się Radost (bohater i ojciec panny) małżeństwu kochanków, ale tylko przez nieporozumienie, częścią zaś z własnej winy amanta (punkt honoru). Radost bowiem sprzyja w gruncie rzeczy Zdzisławowi. Astolfowi zaś chce oddać Zofię za żonę tylko dlatego, że o wzajemnem uczuciu Zdzisława i Zofii nic nie wie. Zamiast zapytać się wyraźnie córki, czy chce wyjść za Astolfa, wydobywa z niej (która w danej chwili nie wie o co chodzi) nieokreślone zapewnienie posłuszeństwa i na tej podstawie daje Astolfowi przyrzeczenie. Z drugiej strony Zdzisław podaje w wątpliwość podróże za granicą, jakiemi Astolf stara się mydlić oczy Radostowi, maniakowi cudzoziemczyzny; przyparty jednak do muru przez Astolfa, apelującego do jego honoru, Zdzisław, który udawał przeciwnie, że nigdzie z kraju nie wyjeżdżał, zaprzestaje kroków przeciw rywalowi i wahającego się Radosta utwierdza w jego postanowieniu, obracając broń przeciwko sobie. Wystarczy tedy usunąć nieporozumienie, Astolfowi kazać być wspaniałomyślnym, a wszystko będzie dobrze.

Intryga tej komedyi opiera się tedy na nieporozumieniu i symulacyi. Widzieliśmy już dawniej, że nieporozumienie odgrywa w komedyach Moliera dość znaczną rolę jako środek intrygi i zawikłania, nigdy jednak nie jest jakby umyślnem, jak w *Cudzoziemczyźnie,* gdzie trudno zrozumieć, że Radost dawał przyrzeczenie Astolfowi, nie wiedzieć na jakiej podstawie. Nieporozumienie między kochankami w *Le Dépit amoureux* (choć to utwór niedojrzały) jest już więcej umotywowane, zaś w *Le Cocu imaginaire* (z powodu portretu) oparte jest na jakich-takich pozorach. Symulacya znów jako środek zawikłania występuje u Moliera: 1) w farsach, między osobami bliżej się nieznającemi; lub 2) jako środek momentalny n. p. gdy Argan udaje nieboszczyka; 3) w komedyach wyższych jako stały rys charakteru (Tartuffe) i wtedy jest hipokryzyą. W *Cudzoziemczyźnie* przeciwnie jest głównym tematem bez głębszego uzasadnienia i to jest nienaturalne.

Różnice pod względem rodzaju i charakteru osnowy i intrygi, jakie można zauważyć w *Cudzoziemczyźnie* między Molierem a Fredrą, wychodzą tym sposobem na niekorzyść naszego autora. To samo co do budowy, choć w mniejszym stopniu. Nagła wspaniałomyślność Astolfa nie jest całkowicie psychologicznie umotywowaną, choć ma do tego pretensyę, i stąd nie stoi wyżej jako środek od przebieranek i t. p.

W *Geldhabie* pierwszej swej komedyi, stanowiącej w naszym przeglądzie dalszy etap rozwoju w traktowaniu intrygi i jej techniki, okazał Fredro niezwykłą samodzielność i oryginalność. Przedewszystkiem, odkąd Flora sprzeniewierzyła się swemu uczuciu, nie ma w *Geldhabie* wcale pary kochanków! Jest tylko z jednej strony nieszczęśliwa miłość młodego człowieka (pierwsza w naszej komedyi!), z drugiej strony panna chcąca dla pozycyi wyjść za mąż (również pierwszy u nas typ tego rodzaju). Są to motywy w tej formie Molierowi nieznane (u Moliera tylko starcy kochają nieszczęśliwie) i ogromnie dalekie od jego ducha[1]). Inwencya Fredry pod względem osnowy święci w nich swój pierwszy, a nie ostatni tryumf.

Właściwym motorem akcyi w *Geldhabie* jest Major, odgrywający w niej tę samą, a przynajmniej analogiczną rolę, co służący u Moliera: jak on, chce pomódz amantowi do zdobycia ręki ukochanej. Tylko Major walczy bronią, u autora *Le Bourgeois gentilhomme* dość rzadko używaną. Zastraszając Geldhaba tupnięciem nogi i swojem siarczystem „tam do licha“. Major wywiera wprawdzie to samo wrażenie, co tylekroć wspominany Sylwester, zastraszający Arganta w przebraniu żołdackiem, Molier byłby jednak poprzestał na tem i uszczęśliwił parę dzięki przerażeniu papy, bo Flora byłaby wierną kochanką, wbrew woli ojca. Fredro umiał znaleźć inne zakończenie. Artystycznie nie było ono szczęśliwe. Książę Radosław nierad nadstawić skóry, równie jak ojciec Flory, tem mniej pojedynkować się o córkę parweniusza, byłby może jednak nie zrezygnował z zamiarów, gdyby nie deus ex machina: sukcesya po ciotce. Jeżeli jednak wolno było Molierowi użyć interwencyi króla, ażeby biednego Orgona ratować od nieuczciwego zamachu Tartuffe'a, to możemy Fredrze także sposób ten rozwiązania wybaczyć. Zresztą to jest jeden tylko moment rozwiązania, mniej szczęśliwy, a zarazem przypominający łatwe rozwiązania w niektórych komedyach Moliera. Drugi moment przedstawia się jako niezwykły, artystycznie i psychologicznie świetny. Polega on na rezygnacyi zdradzonego kochanka i osadzeniu panny na koszu.

W porównaniu z analogiczną komedyą p. t.: *Le Bourgeois gentilhomme* nie zawiera Geldhab pod względem elementów, które

---

[1]) Nieszczęśliwa miłość Mizantropa ma nieco odmienny charakter, jest bowiem taką nie tyle dla braku wzajemności, ile z winy charakteru Alcesta,

obecnie rozpatrujemy, prawie żadnych reminiscencyi. Przytoczyć możemy tylko koniec aktu I.

LOKAJ (wchodząc). ...Dano do obiadu etc.

W podobny sposób kończy się odpowiadający (w budowie) akt III komedyi Moliera.

DORANTE. Songeons à manger.
LAQUAIS. Tout est prêt, monsieur.
DORANTE. Allons donc nous mettre à table et qu'on fasse venir les musiciens.

W *Przyjaciełach* zrywa się Fredro na nowy problem, problem kolizyi miłości z przyjaźnią. Przyjaciel jest tu więc mimowolnym wrogiem kochanków; jest nim także sam kochanek przez swoją dumę. Wkońcu mamy jeszcze drugą miłość, krzyżującą tamtę, jakkolwiek z komicznym efektem (panna Bobiné). Kombinacya ta nowa w wykonaniu nie dosięgła wysokich szczebli artyzmu.

Zdzisław kocha Zofię, ale chce się jej wyrzec dla przyjaciela, gdyż jako ubogi oficer, posiadający swą dumę, cierpi na myśl zaślubienia bogatej wdówki. Z drugiej strony popada w podejrzenie, że kocha się w pannie Bobiné. Nieporozumienie pochodzi stąd, że przyjął od niej portrecik. Była to miniaturka podwójna, z jednej strony przedstawiała pannę Bobiné, po drugiej — Zofię. Domyślność przyjaciela, jego szlachetna rezygnacya oraz sprezentowanie portretu rzecz wyjaśnia i toruje drogę szczęściu Zdzisława i Zofii.

Przyjaciel jako poważny rywal, guwernantka jako rywalka w komicznym rodzaju, kochanek dumny — to pomysły nowe, ale wprowadzone w ruch przy pomocy środków bądźto zużytych, bądźto za mało wystylizowanych. Portreciki bywały już — począwszy od *Le Cocu imaginaire* Moliera — źródłem nieporozumień między kochankami lub małżonkami. Tak samo w *Przyjaciełach*, z tą jednak różnicą, że motyw tego rodzaju sam przez się błahy, stał się tu jeszcze więcej błahym i nieprawdopodobnym ze względu na osobę panny Bobiné. Co do innych, nowych motywów (rezygnacya przyjaciela, pogodzenie się bohatera z myślą, która była jego skrupułem etc.) trzeba zauważyć, że Fredro starał się je oprzeć na psychologii. Znów tedy chce się obchodzić bez zewnętrznych środków molierowskich, czy jednak psychologia ta we wszystkich szczegółach jest głęboką, lub przynajmniej prawdziwą, — sądzić o tem do nas już nie należy.

W *Zemście* dochodzi znany schemat osnowy do nowego opra-

cowania, pełnego świeżości i jakby odrodzenia; można go więc w tej komedyi uważać za coś zupełnie oryginalnego. Wacław i Klara to niby Walery i Maryanna z molierowskiego *Świętoszka*. Fredrowski Tartuffe-Milczek nie dopuści pewnie do połączenia się kochanków, jednakże nie dlatego, żeby sam chciał ożenić się z Klarą, jak Tartuffe z Maryanną, ale dlatego, iż przysiągł nienawiść rodowi Cześnika. Cóż mają począć kochankowie w tem smutnem położeniu? Pomoc służących zużyta, Fredro wpada na oryginalny pomysł: ratunek przychodzi z tej strony, z której zdawało się grozić drugie niebezpieczeństwo, t. j. ze strony Cześnika. Cześnik postanawia wydać Klarę za Wacława, a postanowienie jego jest wynikiem całego szeregu przyczyn. Bezpośrednią jest to, że chce przeszkodzić małżeństwu Wacława z podstoliną, którą mu rejent odmówił i z synem chciał skojarzyć — a więc zemsta. Ślub ma się odbyć potajemnie. Wistocie przychodzi do skutku małżeństwo za sprawą Cześnika, bez wiedzy zaś Rejenta. Co powie na to Rejent, gdy się o tem dowie? Jako czynnik godzący zwaśnione strony występuje — posag. Podstolina zeznaje, że Klara jest właścicielką majątku, którym dotychczas zarządzała (podstolina) na mocy zapisu, a to sprawia na Rejencie ten sam skutek, co na Harpagonie oświadczenie Anzelma, że zaopatrzy dzieci a Harpagona uwalnia od wyposażenia córki i syna.

Rola posagu, który u Moliera jest prawie zawsze decydującym w oczach opiekunów i ojców, końcowe zeznanie podstoliny, umożliwiające rozwiązanie sztuki, to środki wzięte z molierowskiego arsenału. Prócz tego zakończenie *Zemsty* nie jest wolne od zarzutu „konwencyonalnej kapitulacyi“ (rejenta), jaką widzimy w wielu komedyach autora *Le Bourgeois gentilhomme* i *Le Malade imaginaire*. W *Skąpcu* rola posagu jest wyjątkowo psychologicznym motywem, bo działanie jej obliczone jest na chciwość Harpagona; w duszy rejenta jednak tkwią inne jeszcze, może silniejsze namiętności niż chciwość, a te mogły snadnie wziąć górę i dlatego musimy autorowi *Zemsty* uwierzyć na słowo (zob. niżej). Wreszcie ślub, który odbywa się wbrew woli i bez wiedzy ojca czy opiekuna, jest również motywem dość częstym u Moliera. Pomocni są przytem notaryusze, którzy umieją pospieszyć się z wygotowaniem aktu ślubnego. Wtedy klamka zapada; zgoda, jak chce autor, nastąpić musi[1]). Tak np. w *Szkole mężów*, tak w *Zemście*, z tą różnicą, że zamiast

[1]) Na rozwiązanie akcyi w *Zemście* w duchu molierowskim zwrócił już uwagę prof. Windakiewicz (wykłady uniw.).

notaryusza jest ksiądz, a sam ślub jest oryginalnie umotywowany jako wynik zemsty.

Co sprawia, że *Zemsta* mimo tych drobnych technicznych reminiscencyi jest pod względem osnowy utworem w całości niepospolicie oryginalnym, to tło historyczno-obyczajowe, jakiego niema w żadnej z komedyi molierowskich, pod względem zaś intrygi skrzyżowanie się interesów indywidualnych (kochanków) ze stanowymi, o ile cześnik i rejent reprezentują dwa odmienne typy naszej szlachetczyzny ziemskiej. — Pod względem budowy wyróżnia się ta komedya rwącym tokiem akcyi i obfitością komicznych sytuacyi, nie pozostających w związku z charakterystyką głównych bohaterów: są to więc niejako komiczne epizody, jakich u Moliera nie mamy. Z tego punktu widzenia przedstawia *Zemsta* nader wysoką i oryginalną ewolucyę komedyi molierowskiej, nie tylko u nas, ale wogóle.

W następnych trzech komedyach, a mianowicie w *Dożywociu, Jowialskim* i *Ślubach panieńskich,* poznanie się dwojga młodych ludzi, a przynajmniej początek ich miłości, stanowi jedno z ogniw akcyi samej, nie poprzedza zaś jej jako fakt dokonany. Zjawisko to obcem jest komedyom Moliera i dlatego nadaje osnowie wspomnianych komedyi Fredry piętno mniej lub więcej widocznej oryginalności.

Mniej lub więcej, bo *Dożywocie* wykazuje jeszcze mimo to wyraźny związek ze schematem molierowskim. (Tym sposobem w ostatniej swej komedyi przed r. 1835 wraca Fredro pod jego berło). Zasadniczym tematem (intrygi) jest tu miłość kochanków, których szczęściu — małżeństwu — zagraża główna postać Łatki, konkurenta do ręki panny Rózi. Brak atoli służących, którzyby sprytem swym pomogli panu — Leonowi — do usunięcia zapory; rolę dawnych służących bierze na siebie sam pan, kochanek. Akcya *Dożywocia* zawiera z tego punktu widzenia dwa momenty, dwie fazy niejako. W pierwszej Birbancki nie zna jeszcze swego stosunku do Łatki, a akcya (projekt podróży balonem) toczy się na ślepo, bez świadomości celu ze strony kochanka. W drugiej dopiero usiłuje on świadomie pokierować swym losem i w tej drugiej widoczny jest wpływ schematu komedyi molierowskiej. Dzieje się to już w akcie III. Nakoniec atoli połączenie się pary miłosnej (podobnie w *Jowialskim*) staje się pożądanem dla tych, którzy początkowo mu się sprzeciwiali, t. j. dla Łatki. Taki obrót akcyi nie znajduje znów analogii w Molierze. Łatka oddaje Rózię Leonowi, chcąc uratować swoje „dożywocie". Wprawdzie Harpagon w zrzeczeniu się praw do Ma-

ryanny na rzecz syna upatruje ostatecznie także własny interes (Anzelm za to wyposaży jego dzieci), mimo to zachodzi ta różnica, że w *Dożywociu* występuje sam Łatka z propozycyą małżeństwa kochanków, chcąc zabezpieczyć się przed rzeczywistą stratą; Harpagonowi strata taka nie groziła i dlatego nie Harpagon, ale strona przeciwna upatrywała pozytywny interes w uszczęśliwieniu młodej pary.

W porównaniu ze *Skąpcem* Moliera *Dożywocie* wykazuje zubożenie akcyi dramatycznej, już i tak u ojca komedyi francuskiej — niebogatej. Wspomnieliśmy, że świadoma akcya rozpoczyna się dopiero w akcie trzecim, zarazem ostatnim; to też gdyby nie epizody, któremi Fredro utwór swój starał się urozmaicić, t. j. gdyby nie obrazy sceniczne na wzór molierowskich (próby odsprzedaży dożywocia), mielibyśmy tylko „szkielet bez ciała", jak u Bohomolca. One stanowią wartość *Dożywocia*, w nich bowiem spoczywa — prócz roli urozmaicania — pokład znakomitych obserwacyi charakteru skąpca, podobnie jak w utworze Moliera na plan pierwszy się wybijających.

Jak w *Skąpcu* tak i w *Dożywociu* wreszcie, chociaż nierównie w niższym stopniu, odegrały rolę antecedencye, pomocne przy rozwiązaniu; dawna znajomość Leona, odświeżona przypadkowem spotkaniem w oberży, jest jednak mniej niezwykłą, mniej romantyczną, niż burza morska u Moliera.

Antecedencye romantyczne, niemal takie jak w *Skąpcu*, mamy w *Jowialskim*, jednakowoż przyznać trzeba, że Fredro — w różnicy od Moliera — przygotowuje nas na ich przyjęcie już w toku akcyi. Kilkakrotnie bowiem słyszymy o stracie syna Szambelanowej i nieznanem pochodzeniu Ludmira, nim wreszcie dowiemy się, że Ludmir jest właśnie straconym synem jenerałowej Tuzowej, obecnie szambelanowej, oderwanym od matki wskutek nagłego wylewu Wisły, jak rozdzielone były od ojca dzieci Anzelma wskutek rozbicia okrętu (*Skąpiec* V, sc. 5), aż przypadek pozwolił zejść się rozłączonym.

Jowialski nie zostaje w bezpośrednim związku z żadną komedyą Moliera, mimo to wpływ ostatniego jest tu i pod innym względem jeszcze (niż pod względem antecedencyi) widoczny.

Jowialski wykazuje mianowicie pewną zależność od faktury molierowskiego *Mizantropa*. Nigdzie bohaterowie nie są tak bezczynni, jak w obu tych komedyach. Akcya toczy się bez ich czyn-

nego współudziału; oni tylko mówią, jeden rozprawia, drugi w właściwy sposób dowcipkuje. Jeżeli Goethe podziwiał w *Mizantropie* mistrzowstwo, z jakiem Molier przeniósł na scenę rozmowy salonowe, to na mniejszą skalę *Jowialski* nie jest niczem innem, jak tylko szeregiem uscenizowanych rozmów salonowych (w mniej wykwintnym stylu), a raz nawet zabawy salonowej (niezbyt dowcipnie improwizowanej), t. j. owego przebrania Ludmira za sułtana.

Że podobieństwo faktury *Jowialskiego* i *Mizantropa* jest niezupełnie przypadkowem, możnaby wnosić także z analogii (odwrotnej) przewodnich myśli obydwu utworów. Punkt wyjścia zapatrywań autorów jest ten sam, tylko sposób patrzenia nieco odmienny. Problem sprowadza się do kwestyi: jak należy życie urządzić? Fredro krytykuje w osobie Jowialskiego zasadę zbytniego kwietyzmu, konwenansów, płytkiego optymizmu i banalnego zadowolenia z życia; Molier natomiast stara się ukrócić uroszczenia pesymistycznego poglądu na życie i widzi się zniewolonym stanąć w obronie konwenansów w stosunkach towarzyskich. Sprzeczności w tem niema; jest to tylko wyraz odmiennych potrzeb społeczeństwa, do którego dany autor należy. W miarę okoliczności prawdziwą jest myśl naszego jak i francuskiego komedyopisarza, przyznać tylko trzeba autorowi *Jowialskiego* więcej poetycznego polotu i etycznego rygoru, autorowi *Mizantropa* więcej filozoficznej znajomości natury człowieka i społeczeństwa. Poetyczny polot Fredry znalazł prócz tego swój wyraz w osobnej postaci tej komedyi, t. j. w Ludmirze, przedstawicielu poezyi i siły młodzieńczej — pośród zgrzybiałego i prozaicznego otoczenia.

Mimo niezwykłych analogii, nie wydaje się jednak pewnem, żeby Fredro, tworząc *Jowialskiego,* brał za wzór wspomnianą komedyę Moliera. W każdym razie sama analogia świadczy, że geniusz naszego autora sięga na wyżyny, na których nawet Molier królował wyjątkowo.

Więcej punktów stycznych z Molierem posiada ta komedya z punktu widzenia ogólnego, t. j. gdy mamy na oku nie stosunek dwóch oznaczonych komedyi, ale sam t. zw. molierowski sposób tworzenia. W *Jowialskim*, mianowicie w intrydze, chodzi — jak bardzo często u Moliera — o odsadzenie konkurenta na korzyść kochanków. Różnica polega na tem, że u Moliera kochankowie nie spotykają przeszkód znikąd inąd, jak tylko ze strony ojców lub opiekunów, pomoc zaś znajdują zwłaszcza u sprytem obdarzonych

służących. W *Jowialskim* związkowi Ludmira z Heleną przeciwną jest wprawdzie macocha, atoli zakochana para (zamiast pomocy) znajduje jeszcze drugą przeszkodę — w koledze, towarzyszu kochanka. Tym sposobem intryga staje się bardziej skomplikowaną; byłaby nawet od molierowskiej bardzo odrębną, gdyby znów nie jej przeprowadzenie, zwłaszcza zaś rozwiązanie. Wiemy, że następuje ono nie skutkiem naturalnego rozwoju akcyi, ale odkrycia antecedencyi.

Przedtem jednak Ludmir, znalazłszy się w towarzystwie oryginalnej rodziny Jowialskich, rozgląda się w niem, poznaje rywala i doznaje z początku nieprzychylności ze strony tej, która miała okazać się jego matką. Są to motywy w naszej komedyi zupełnie nowe. Nowością jest także, że rywalem Ludmira nie jest główny bohater sztuki, jak zwyczajnie ma to miejsce u Moliera, ale postać uboczna, charakterystyczna jednak, ciekawa zaś przez to, że jest zupełnym kontrastem narzeczonej (Helena była już narzeczoną Janusza), a to pod względem intellektualnym. (U Fredry, co prawda, spotykamy rywala, który jest charakterystyczną postacią uboczną, już w *Geldhabie* i gdzieindziej).

Warto zaznaczyć, że na *Jowialskiego* wywarła wpływ także komedya Boursaulta p. t.: *Les Fables d'Esope,* zarówno pod względem osnowy, jak i (po części) głównego charakteru [1]), a nadto farsa Baryki *Z chłopa król* i Bohomolca *Kłopoty panów.*

Śluby panieńskie, prócz wymienionej, okazują jeszcze i tę cechę a zarazem różnicę od Moliera, że między poznaniem się pary (Gustawa i Anieli) a powstaniem uczucia leży dłuższa przerwa, wypełniona akcyą. Dalsza różnica polega na tem, że bohaterem jest człowiek młody (u Moliera tylko w farsach); nie jest to jakiś *Skąpiec, Świętoszek* etc., ale „trzpiot“, materyał najlepszy na prawdziwego człowieka — słowem nie jest bynajmniej wcieleniem wady moralnej. Przytem on sam jest kochankiem, a w miłości nie znajduje przeszkód zewnątrz siebie, ale w sobie, a po części w tej, która oddaje mu wkońcu swe serce. Ze stanowiska inwencyi *Śluby panieńskie* dałyby się porównać tylko z *Mizantropem,* gdzie również kochankiem jest bohater nieuosabiający wady moralnej, ale towarzyską, i znajdujący przeszkodę dla swego uczucia w sobie tylko i w swej wybranej. Analogia jednak nie jest zupełną. Pominąwszy, że Alceste jest człowiekiem dojrzałym, pełnym doświadcze-

---

[1]) Zb. niżej.

nia, różni się on od Gustawa tem przedewszystkiem, że miłość nie wywarła wpływu na jego charakter. Mamy więc w *Ślubach panieńskich* ewolucyę uczucia, problem psychologiczny, podczas gdy w *Mizantropie* jest raczej problem etyczny.

Problem psychologiczny, jaki Fredro przedstawia w *Ślubach*, dotyczy mianowicie przyczyn i skutków uczucia miłości w prawdziwym mężczyźnie i prawdziwej kobiecie. Rozwiązanie zagadnienia podaje już motto: „Rozum mężczyzną, białogłową affekt tylko rządzi". Miłość jest tedy najlepszym probierzem i szkołą charakterów, a „trzpioty" najlepszym materyałem na ludzi czynu, tak jak kobiety z cichą naturą Anieli odpowiadają najlepiej swemu powołaniu. Klara, która bawi się w „śluby" ma duszę emancypantki; rzecz wątpliwa, czy Albina kocha i czy małżeństwo, jakie z nim utworzy, będzie zupełnie przykładne.

Zawikłanie *Ślubów* w myśl tych przesłanek polega na tem, że Klara stara się być głuchą na westchnienia miłosne, a potulna Aniela, obałamucona przez towarzyszkę, wstępuje zrazu w jej ślady. Akcyę przeciw „ślubom" podejmuje Gustaw, w imieniu swojem i ślamazarnego Albina. Podstępy i fortele Gustawa nie polegają jednak, jak u Moliera, na środkach obliczonych tylko na zewnętrzny, doraźny albo właściwie chwilowy skutek, na którym francuski komedyopisarz każe nam poprzestać, ale na środkach zmierzających do rezultatów trwałych, do psychologicznej ewolucyi. Przebieg kampanii, rozwoju uczucia i kapitulacyi przedstawia się w następujących rysach. Główny fortel strategiczny Gustawa polega na udawaniu ucieczki w tym celu, aby wprowadzić nieprzyjaciela w zasadzkę. Gustaw z własnej, Albin z inicyatywy Gustawa, zmyślają obojętność. Gustaw zmyśla nawet miłość dla innej, a powierzając tajemnice o niej Anieli, zmusza jej serce do żywszego bicia. Dziwna rzecz, że i Klara żywi większy interes dla Albina obojętnego, niż wzdychającego. Na Klarę to jeszcze za mało; Gustaw świadomy poruszeń jej serca, zastrasza ją konkurami starego Radosta i rzuca w objęcia Albina.

Wzbudzenie uczuć miłosnych w drożących się i ślubujących nigdy nie kochać panienkach stanowi tedy osnowę *Ślubów panieńskich*. Drugi tytuł *Magnetyzm serca* wskazuje, że Fredro, jak widzieliśmy, oparł intrygę i jej rozwiązanie na motywach psychologicznych. Podobny temat traktuje molierowska sztuka p. t.: *La Princesse d'Elide*, należąca do kategoryi *comédies-ballets*. Księżniczka

Elidy jest nieczułą na westchnienia konkurentów (jest ich trzech książąt) i postanawia nigdy nie wyjść za mąż. Żądać jej śmierci lub dać jej męża byłoby dla niej to samo. Czyni nawet rodzaj ślubu nie uszczęśliwić żadnego z tyranów rodzaju niewieściego.

„J'en prétends soutenir l'honneur (kobiet) jusqu' au dernier moment de ma „vie, et ne veux point du tout me commettre à ces gens qui font les esclaves au„près de nous, pour devenir un jour nos tyrans. Toutes ces larmes, tous ces sou„pirs, tous ces hommages, tous ces respects, sont des embûches, qu'on tend à notre „coeur, et qui souvent l'engagent à commettre des lâchetés" [1]).

Podobieństwo i różnica w usposobieniu i aspiracyach księżniczki Elidy i Klary okażą się z następującego cytatu:

„Wierz mi Anielo...
Nie wiesz jak twarde jest serce mężczyzny,
Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny.
Blizny, co potem stają mu się chwałą.
Nic ich próżności nie zbije, nie skarci:
Im więcej przeszkód, tem więcej uparci.
Łaj, gardź, nienawidź — oni w nienawiści,
Gniewie i wzgardzie mają swe korzyści.
Tak, że nareszcie, czasem z nas niejedna,
Tracąc cierpliwość, tracąc głowę, biedna,
Znudzona walką, ze wszech stron ściśnięta
Musi pokochać, by pozbyć natręta" [2]).

W słowach Klary przebija się przedewszystkiem większa naiwność obok większego sprytu. Klara postanawia nadto nienawidzieć mężczyzn i korzystać z każdej sposobności, żeby im okazywać wzgardę.

ANIELA. Nie dręcz się obawą daremną:
Gustaw się wcale nie chce żenić ze mną.
KLARA. To źle, mężczyzna powinien chcieć zawsze,
Ażeby poznał, jak kobiety gardzą,
Zwłaszcza ten Gustaw, co to uczy rządzić [3]).

Mogłaby dodać słowa księżniczki:

„Ne trouvez-vous pas qu'il y aurait plaisir d'abaisser son orgueil, et de soumettre un peu ce coeur qui tranche tant des braves... [4]).

Albinem jest Euryale, nieco do niego z charakteru podobny. Z porady Morona, służącego (oczywiście!), jak Albin z porady Gu-

---

[1]) Akt II sc. 1. [2]) Akt I sc. 7. [3]) Akt III sc. 5. [4]) Akt II sc. 5.

stawa. Euryal zmienia sposób postępowania i zamiast westchnień oświadcza, że ślubował nigdy nie kochać w życiu:

„J'ai fait profession de ne point aimer" [1].

Gdy księżna, urażona tem wyznaniem, chce się przekonać o jego prawdziwości i w tym celu zmyśla, że wychodzi za mąż. Euryal oddaje jej pięknem za nadobne, zmyślając znów, że pokochał — ale kogo innego. Księżniczka czuje wtedy, że przeciwnik ugodził w samo sedno. Poczyna czuć niepokój, który przeradza się w żal i zwątpienie, zwłaszcza gdy przypadkowo słyszy, jak Euryale oświadcza się przed jej ojcem, a ojciec daje zezwolenie; sądzi ona bowiem, że chodzi nie o nią, ale o jej krewną. Niebawem rzecz się wyjaśnia, a księżniczka cieszy się, że może wyjść za mąż za Euryala.

Temat pokrewny, ale w wykonaniu utwór Fredry stoi o całe niebo wyżej. Molierowskiej sztuce brak przedewszystkiem żywo nakreślonych charakterów; te, które są, są to figury powycinane z papieru, przemawiające językiem abstrakcyjnym. Intryga u Fredry tak świeża, tak wynikająca z charakteru działających osób, jest u Moliera przeprowadzona bez wszelkiego cieniowania objawów psychologicznych, a nawet wprost bez wszelkiego umotywowania, z dodatkiem stereotypowego służącego. *La Princesse d'Elide* jest w istocie sztuką dekoracyjną, w której nie chodzi tyle o psychologiczne pogłębienie treści i charakterów, ile o wyprowadzenie osobistości z najwyższej sfery książąt i królów (konwencyonalnie nakreślonych) i efektowną dosyć fabułę.

Natomiast *Śluby panieńskie*? Figury pełne życia i indywidualności z gatunku tych, których Molier nigdy nie kreślił. (Euryale i księżniczka są tak bez wyrazu, że tylko ich rola właściwie podobną jest do roli Klary i Albina; charakterów odpowiadających Gustawowi i Anieli u Moliera niema).

Czy między *Ślubami panieńskiemi* a *La princesse d'Elide* istnieje jaki związek filiacyi? Proste zapożyczenie pomysłu jest wprost wykluczone z powodu znacznych różnic w treści, a olbrzymiej wprost różnicy pod względem artystycznego wykonania. Jeżeli jest jakaś zależność między obydwoma tymi utworami, to jakość i stopień tej zależności wyjaśnić może tylko psychologia twórczości, właściwa pierwszorzędnym talentom. Drobny nieraz szczegół lub wypadek

---

[1]) Akt II sc. 4.

zdolny jest pobudzić wyobraźnię poety do nader skombinowanych i subtelnych pomysłów. Czytając *La Princesse d'Elide*, fantazya Fredry doznać mogła wstrząśnienia, jakby od iskry elektrycznej, i wysnuć niebawem nić niepodobną prawie do pierwotnego materyału. Dumna i nieprzystępna księżniczka, przysięgająca nigdy nie wyjść za mąż, wywołała w umyśle naszego komedyopisarza obraz codzienny młodej panienki, której romanse przewróciły w głowie tak, że poprzysięga tę samą nienawiść „tyranom" płci niewieściej, co jej partnerka z rodu książęcego. I znowu wyobraźnia poety ujrzała obok niej inny typ: skromne, naiwne, potulne i czułe dziewczę polskie, dające się kierować energiczniejszej towarzyszce i z nią tworzące znamienny kontrast. Tym dwom istotom dodaje poeta wielbicieli stanowiących kontrast: tak między sobą, jak i w stosunku do dziewcząt, które wybrali. Założenie zostało to samo, więc i pierwsze ruchy na szachownicy akcyi podobne. Później coraz to większa rozmaitość, coraz to nowe motywy w sytuacyach i charakterach.

Całość *Ślubów panieńskich* świadczy o niezmiernie bogatej skali uczucia i wyobraźni naszego komedyopisarza. Stosunek Gustawa do Anieli oraz niektóre ustępy wprost liryczne tej komedyi świadczą, jak pięknie Fredro umiał pojmować i odczuwać miłość. Wraz ze *Ślubami panieńskiemi* wchodzimy w atmosferę poezyi, jakiej napróżnobyśmy szukali u Moliera. Pochodzi to może stąd, że Molier chce być wyłącznie malarzem prawdy i jest nim w istocie; postaci swych nie idealizuje, jak Fredro wyidealizował Gustawa i Anielę, co najwyżej, otacza kochanków urokiem konwencyonalnej poezyi. Bo też Molierowi chodziło przedewszystkiem o problem etyczny; nie wyklucza go wprawdzie i Fredro, ale go nie roztrząsa w długich filozoficznych dyalogach, jak Molier n. p. w *Mizantropie*. To też jeśli *Mizantrop* stanowi najlepszy wyraz geniuszu Moliera, w *Ślubach panieńskich* należy szukać takiego wyrazu dla geniuszu Fredry. Okazuje się z tego, że Molier jest poetą-filozofem, Fredro poetą par excellence.

Osobno postawić trzeba komedyę p. t. *Mąż i żona*, która jak *George Dandin* z naszego punktu widzenia zajmuje osobne miejsce. Tematem obydwu komedyi jest zdrada żony; w *Mężu i żonie* przyłącza się do niej zdrada kochanka. Komedya Fredry zawiera prócz tego drugi jeszcze motyw, nieznany u Moliera ani w *George Dandin* ani w innej komedyi. Jest nim służąca jako rywalka (podwójna) swojej pani, podwójna ze względu na męża i kochanka. Temat taki

zawiera rysy obyczajowe, przypisywane charakterowi obyczajów francuskich i dlatego komedya *Mąż i żona* wydają się komedyą najbardziej francuską w całym repertoarze Fredry. Nie chcemy naszym obyczajom odmawiać przywileju czystości na punkcie stosunków małżeńskich, to pewna jednak, że w *Mężu i żonie,* mimo bliskiej analogii *(George Dandin),* Fredro był bardzo niezależnym od Moliera, zarówno pod względem elementów treści, jak formy. W porównaniu z *George Dandin*, tryskającym niewybrednym dowcipem i komizmem sytuacyi, *Mąż i żona* imponują wykwintną ironią, jaką chwali prof. Tarnowski [1]). W istocie, jeśli porównamy dwie sytuacye, jedną, gdy George Dandin, bliski udowodnienia zdrady swej żony, wpada sam w pułapkę, dawszy się wywabić z mieszkania, i drugą, w której Alfred dowodzi, że zwiedziony mąż nie jest tak wielkim gapiem, Wacław zaś protestuje, twierdząc, że tak, lub gdy innym razem Wacław uczy kochanka swej żony sztuki zdobywania serc — jeśli te sytuacye porównamy, to zobaczymy, że Fredro władał niejednokrotnie narzędziami tak subtelnemi, że Molier nawet w *Tartufie* i *Mizantropie* wyżej się nie wzniósł.

Angielika zdradza „Fafułę", bo gardzi mężem ze stanu chłopskiego, będąc sama szlachcianką, Elwira zdradza Wacława, bo w małżeństwie znosić musi tylko kaprysy męża i nudy, w najlepszym razie „fałszywe" pieszczoty męża, który dla zapełnienia pustki życia gra w karty i oddaje się miłostkom; dwa problemy społeczne, niewiadomo, który głębszy, dość, że niezależnie od siebie przez autorów postawione. To drugi ważny punkt, na który nacisk położyć wypada, oceniając stosunek *Męża i żony* do komedyi Moliera.

Są także bliższe podobieństwa. Alfred, umiejący przepyszną ironią charakteryzować sylwetki wyższego towarzystwa, to Celimena w spodniach, a odnośna scena „obmowy" przypomina, jak słusznie zauważył prof. Tarnowski, słynną scenę trzeciego aktu *Mizantropa* [2]). Rozwiązanie zaś, polegające na przypadkowem wypadnięciu listów Alfreda z szalu Elwiry, zbyt konwencyonalne, stoi na równi niemal z sukcesyą po ciotce w *Geldhabie* i molierowskimi odpowiednikami.

A teraz kilka słów w ogólności o środkach technicznych Fredry. Przedewszystkiem sprytni służący stracili u niego niemal zupełnie przywilej i władzę prowadzenia intrygi. Najwięcej typowego

---

[1]) St. hr. Tarnowski, Komedye Al. hr. Fredry. Warszawa, 1876, str. 30.

[2]) Tamże.

charakteru molierowskiego posiada Etienne w *Cudzoziemczyźnie,* frant kuty na cztery nogi, który relacyami swemi o zagranicy zawraca jeszcze więcej Radostowi głowę na punkcie cudzoziemczyzny. Należy jednak zauważyć, że nie występuje on z własną inicyatywą, blaguje dopiero na zapytanie i dlatego w intrydze, mimo swego charakteru, nie odgrywa właściwie żadnej roli. Jeszcze mniej przypomina Mascarille'ów i Covielle'ów Filip z *Dożywocia!* Prawda, że szelma i sprytny, ale tylko dla siebie[1]); sprężyną akcyi nie jest. Michał w *Nowym Donkiszocie* odstępuje już tak dalece od swych pierwowzorów, że sam przypadkom ulega. Mamy jeszcze głupowatego Kaspra *(Nikt mnie nie zna),* który tylko jako typ charakterystyczny przypomina molierowskiego Dubois w *Mizantropie* lub więcej Sozyasza w *Amfitryonie.* Typami charakterystycznymi tylko są także starzy służący, n. p. Jakób w *Cudzoziemczyźnie,* Krupowski w *Przyjacielach,* Dyndalski w *Zemście* i jeszcze jeden Jakób, który wiecznie swego pana „na sekret“ prosi w *Nowym Donkiszocie.* Interwencya ich jest dorywcza, ograniczona (Dyndalskiego żadna), czy to gdy Jakób stara się „panicza“ (Radosta) przywieść do upamiętania, czy też gdy Krupowski chce sprawami sercowemi Zdzisława pokierować. Zdaje się, że u Fredry pierwszy raz w naszej komedyi typ ten się pojawia, a tak pojęty ma on w istocie rolę inną, niż służący molierowscy. Tak samo Józie, Fruzie, Zuzie straciły wiele z przedsiębiorczego ducha molierowskich subretek; zostały im tylko żywość i spryt — bez inicyatywy. Posiada jej wiele tylko Justysia z komedyi *Mąż i żona,* ale rola jej jest odmienną n. p. od roli Dorymeny, którą prof. Tarnowski uważa za jej prababkę. Justysia jest właściwie sama bohaterką, integralną częścią zawikłania, a nie jej zewnętrznym motorem; działa we własnym interesie, a nie na korzyść swych panów.

Przebieranek używa Fredro tylko w drobniejszych komedyach, mianowicie w *Pierwszej lepszej* i *Nikt mnie nie zna;* w pewnej mierze tylko w *Zemście,* gdzie Wacław występuje jako komisarz rejenta; w *Jowialskim* zaś przebranie Ludmira za sułtana ma odrębny charakter. A więc i ten środek intrygi znajduje u Fredry niezbyt szerokie zastosowanie. Przebieranki należą do kategoryi „qui pro quo“, która w swej czystej postaci u Fredry nie występuje. Co

---

[1]) Jest to raczej typ nowy obieżyświata, którego znakomitą charakterystykę dał prof. Tarnowski (Komedye Al. Fredry str. 56).

najwyżej upatrywać je możemy w *Cudzoziemczyźnie* (umyślna zamiana charakterów Astolfa i Zdzisława), w *Ciotuni* (Edmunda biorą za kawalera), najwięcej w *Jowialskim* (towarzystwo uważa Ludmira w istocie za szewczyka), atoli w tym ostatnim qui pro quo nie jest środkiem intrygi; nakoniec w farsach: *Nowy Don Kiszot* (skombinowane z przebierankami) i *Nocleg w Apeninach* (Bombalo uderzony w twarz wzięty za Antonia i — aresztowany).

Mniej zużytemi wydały się Fredrze pewne sztuczne założenia lub antecedencye (na których opiera się czasem budowa sztuki) oraz rola przypadku. Jak u Moliera tak i u Fredry musimy się wtedy zgodzić na pewne konwencyonalne warunki, jeżeli chcemy się rozkoszować effektem, którym jest oświetlenie charakterów lub stworzenie komicznych sytuacyi. Jeśli Molier każe swemu Harpagonowi zakopać znaczną sumę, Harpagonowi, który jest lichwiarzem, to przypuszczalnie zatrzymał Molier ten szczegół plautowski po to, by mieć sposobność charakteryzowania niepokoju skąpca na myśl kradzieży szkatułki, następnie skąpczego żalu i rozpaczy po jej stracie, a dzikiej radości po jej odzyskaniu. Wszystkie te objawy namiętności Harpagona wychodzą na jaw dzięki owemu niezupełnie prawdopodobnemu założeniu, którem jest zakopanie pieniędzy. Założenia takie są dość rzadkie u Moliera, częstsze natomiast u Fredry. Mamy je nietylko w *Dożywociu* (kupno dożywocia jest tutaj w gruncie rzeczy tem samem, co zakopanie pieniędzy, bo Łatka mógł przewidzieć, że albo dożywocie zabezpieczone na niepewnem życiu hulaki jest również niepewne, lub że będzie zniewolony do znacznych wydatków, aby osobę Leona otoczyć opieką); mamy je w *Ciotuni* i *Nikt mnie nie zna*, w których cała budowa sztuki opiera się na nagromadzeniu rozmaitych przypadków i zbiegu okoliczności, wyprzedzających akcyę w charakterze antecedencyi.

Antecedencye te mają u Moliera najczęściej barwę romantyczną. W *Szkole żon* musimy się zgodzić z góry na kombinacyę wypadków bardzo sztuczną, jeżeli chcemy się cieszyć pomyślnem zakończeniem. Pochodzenie Agnieszki, odjazd ojca do Ameryki, sposób, w jaki dostała się pod opiekę Arnolfa, powrót Henryka z Ameryki w stosownej porze, poznanie i odzyskanie dziecka, oto co poprzedziło akcyę tej sztuki. Podobne antecedencye mamy w *Skąpcu, Les Fourberies de Scapin,* nie mówiąc o *Le Dépit amoureux* z okresu niedojrzałej jeszcze twórczości. Antecedencyi romantycznych mamy u Fredry znacznie mniej niż u Moliera, bo tylko

w *Jowialskim,* gdzie Szambelanowa poznaje i odzyskuje syna, którego straciła w czasie wylewu Wisły. Pod tym względem panuje stosunek odwrotny; u Fredry więcej sztucznych założeń, opartych jednak na warunkach pospolitych, mniej antecedencyi, niekiedy może więcej prawdopodobnych, ale niezwykłych, romantycznych.

Rola przypadku występuje jaskrawo zwłaszcza w rozwiązaniu sztuki. Takich deus ex machina jak w *Amfitryonie* lub nawet w *Tartuffe* u Fredry niema, zato przypadek — innego rodzaju deus ex machina — jest dość częstym środkiem rozwiązania, n. p. w *Geldhabie,* gdzie ciotka księcia Radosława umiera w samą porę i zostawiając swemu siostrzeńcowi bogaty spadek rozwiązuje kolizyę w sztuce.

Zdarza się także konwencyonalna, t. j. niepsychologiczna kapitulacya bohatera. Na niej polega zakończenie komedyi *Mąż i żona,* gdzie Wacław godzi się ze stanem rzeczy (zdrada żony), mimo że z przebiegu akcyi nie zdaje się to w sposób naturalny wynikać; co więcej, Wacław, ten znudzony żoną mąż, który nie przebaczał jej tego, że go nudziła, teraz naprawdę skruszony (!) przebacza jej zdradę! Mniej konwencyonalnem, ale zawsze jeszcze nie całkiem psychologicznie usprawiedliwionem jest zakończenie *Zemsty.* Rejent miałby się zgodzić, żeby cześnik nad nim tryumfował? Wprawdzie

„Dwa majątki — kąsek gładki —

a do tego:

„Coś stryjowi (cześnikowi) żal tej gratki [1]),

w każdym razie jednak jawnie cześnik tryumfuje, a rejent nie zaleje się żółcią!

Fredro więc, jak Molier, o silną budowę sztuk swych nie dbał; możemy tego żałować z punktu widzenia estetycznego, z punktu widzenia atoli historycznego okoliczność tę rozumiemy i usprawiedliwiamy. Jest to dziedzictwo po Molierze. Na korzyść Fredry można powiedzieć to, że niektóre ze sztucznych molierowskich sposobów prowadzenia i rozwiązania intrygi, jak widzieliśmy, ograniczył, inne zupełnie nawet usunął.

b) Charaktery.

Najdalej idącym objawem wpływu Moliera na Fredrę było zapłodnienie wyobraźni naszego komedyopisarza całym szeregiem

---

[1]) Akt IV, sc. ost.

figur analogicznych do tych, jakie widzimy w utworach ojca komedyi francuskiej. Postaci Tartuffów, Harpagonów, Jourdainów, Arnaulfów zrodziły młodsze ale całkiem podobne pokolenie Milczków, Łatków, Geldhabów i Orgonów. W istocie nie trudno dopatrzeć się bliskiego pokrewieństwa obydwu tych generacyi zarówno pod względem wewnętrznym (psychologii), jak i zewnętrznym (sposobu tworzenia).

Milczek, jak Tartuffe, udaje poddanie się woli boskiej we wszystkich okolicznościach życia, najwięcej zaś wtedy, gdy poddanie jest zbytecznem, t. j. gdy w istocie pewny jest pomyślnego dla siebie obrotu rzeczy, a tylko pozory zdają mu się nie sprzyjać. Nigdy Tartuffe nie biadał więcej nad swoim losem, jak wówczas, kiedy się czuł najpotężniejszym panem domu Orgona[1]; podobnie Milczek powtarza w warunkach najbardziej mu sprzyjających swoje:

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Tak n. p. powtarza je, uknuwszy spisek przeciw Cześnikowi, gdy po ściągnięciu protokółu z murarzy i postanowieniu ożenienia syna z podstoliną, błysła mu myśl, że cześnik „może apopleksyą będzie tknięty“[2]).

Gdy chodzi o osobistą korzyść, świętoszek-hypokryta znajdzie zawsze „accomodement avec le ciel“ t. j. środek usprawiedliwiający pogwałcenie zasady moralnej, jaką przed chwilą głosił z namaszczeniem. Z tego punktu widzenia, porównywając scenę ściągania protokołu w *Zemście* ze sceną kuszenia Elwiry w *Le Tartuffe,* widzimy w nich zasadnicze podobieństwo. Taki Cześnik byłby może przekupił murarzy lub groźbą zmusił do fałszywego świadectwa. Rejent chce nadać pozory słuszności i prawdy swoim chytrym zamiarom. Podobnie Tartuffe:

...je n'ai pu vous voir parfaite créature,
Sans admirer en vous l'auteur de la nature,
Et d'une ardente amour sentir mon coeur atteint
Au plus beau des portraits où lui-même il s'est peint[3]).

Trzecim rysem hipokryzyi, wyrażonym w Rejencie jak w Tartuffie jest ten, że widząc się ze wszech stron osaczonymi, rzucają się jak dziki na przeciwnika, nie tając już głębi swej duszy. Znaną już jest nie niewdzięczność, ale wprost zbrodnicza intryga Tartuffe'a

---

[1]) *Tartuffe* III sc. 6. [2]) *Zemsta* III sc. 3. [3]) Akt III sc. 3.

przeciw Orgonowi, wszczęta jeszcze przed wydaniem się charakteru świętoszka. Podobnie Rejent knuje intrygę przez długie lata, w tajemnicy, aby raz przez jednę chwilę nacieszyć się tryumfem. Rejent jest atoli tylko miniaturowym Tartuffem, gdyż nie znalazł się w takiem niebezpieczeństwie, jak jego molierowski braciszek; zachowanie się względem murarzy dowodzi przecież, że byłby zdolny do tej samej, co tamten zbrodni. Dopóki nie wydobył słów zeznania, głaszcze ich, schlebia, ale gdy osiągnął, co chciał, na słuszne żądanie zaległej zapłaty oburza się; zaczepiony pokazuje kły, grożąc wyrzuceniem:

REJENT (popychając murarza ku drzwiom)
Idźże z Bogiem,
Bo się poznasz z moim progiem[1]).

Łatka, jako rodzony braciszek Harpagona, nie zna w swem skąpstwie miłości bliźniego, miłości rodziny, miłości Boga. Zysk jest największem szczęściem, pieniądz ideałem, strata równa śmierci. Oto istotne rysy tej samej namiętności, wcielonej w Harpagona i Łatkę. Różnią się chyba przypadkowemi cechami, których zresztą bardzo niewiele, o ile zaś są, to tylko w półcieniu. Braku miłości bliźniego dowodzi lichwa, jakiej obydwaj skąpcy hołdują, braku miłości rodziny to, że Harpagon chce poświęcić szczęście syna za cenę posagu synowej i szczęście córki, którą postanawia wydać za starego, nieżądającego posagu konkurenta; podobnie Łatka poświęca swą narzeczonę jedynie dlatego, aby ocalić „dożywocie". Przypomnijmy sobie wreszcie ten straszny paroksyzm skąpstwa, gdy Harpagon spostrzega, że skradziono mu szkatułkę. Zdaje się, jakby skąpiec ten oskarżał samego Boga o kradzież: nic wówczas niema dlań świętego. W *Dożywociu* takich paroksyzmów jest więcej, ale za to tracą na sile (zachowanie się Łatki, gdy Leon wybiera się w podróż balonem, lub grozi samobójstwem, gdy sprawa odsprzedaży dożywocia nie udaje się etc.). Ręczyć można, że Łatka sprzedałby duszę za worek złota!

Istotnemi cechami dorobkiewiczowstwa jest chęć błyszczenia i stąd brak gustu, pokora względem wyższych, buta względem niższych, w końcu stałe dążenie do zagnieżdżenia się w sferach społecznie wyżej położonych, oraz chęć ich naśladowania. To są rysy Jourdaina i *Geldhaba,* z tą różnicą, że w tym ostatnim kontury ich znacznie się zaostrzyły.

---

1) Akt III sc. 1.

„Suivez-moi, que j'aille un peu montrer mon habit par la ville" [1]), mówi Jourdain do swych lokajów, przywdziawszy nowe ubranie. Ambicya Geldhaba sięga wyżej; sypie pieniędzmi na dobre cele, aby módz ogłaszać swoje ofiary, bo w gruncie rzeczy nie chodzi mu o dobro bliźnich. Jourdain uczy się pokłonu dla markizy, bo sądzi, że markizie nie można się pokłonić w nieuczony sposób. Geldhab kłania się nawet przed listem księcia. Jourdain chce wydać córkę za członka arystokracyi, toż samo Geldhab. Jourdain w naśladownictwie arystokracyi idzie tak daleko, że uczy się na starość tańca, muzyki, fechtunku, filozofii etc., Geldhab nie omieszka kształcić swej córki we wszystkich umiejętnościach, uprawianych w wyższem towarzystwie. Jourdain wierzy chętnie w starożytność swego rodu, gdy mu tę myśl raz podsunięto. Geldhab chce sam przekonać drugich, że pochodzi z prastarej rodziny, każąc sporządzić drzewo genealogiczne.

Typ zazdrośnika traktował Fredro nieco z mniejszą predylekcyą, niż Molier, w każdym razie jednak dosyć, a nawet wiele, jeśli nie chcemy brać Moliera za miarę. Dla autora *Szkoły mężów*, *Szkoły kobiet* zazdrość w małżeństwie lub zazdrość kochanków była problemem godnym filozoficznej rozwagi i kwestyą niemal społecznej doniosłości. Prócz głównych komedyi na ten temat, poświęcił „zazdrości" farsę *Le Cocu imaginaire* i balet *L'Amour peintre*, okolicznościowo zaś traktował ją w *Le Médecin malgré lui* (zazdrosny służący), *Le Dépit amoureux*, po części także w *George Dandin*, gdzie jednak głównym tematem jest zdrada małżeńska. Fredro wybrał lżejszy sposób traktowania objawów zazdrości, poświęcając im jednoaktówkę *List* i jednoaktową również farsę *Nikt mnie nie zna*. W *Mężu i żonie*, która odpowiada *George Dandin*, sprowadził obserwacyę zazdrości do mikroskopijnych rozmiarów.

Rysy, jakimi Fredro obdarzył swych zazdrośników, są znów prawie te same, jakie Molier nadaje swoim Sganarellom i Arnaulfom. Do rysów tych należy: obawa zdrady, ustawiczne strażowanie, a w razie zdrady (choćby urojonej) komiczna nieporadność. Jak Sganarelle Izabellę lub Arnaulf Agnieszkę, dziewczęta, które wychowują sobie na żony, strzegą na każdym kroku, zamykają i tem wiecznie są zajęci, aby odciąć im wszelką komunikacyę ze światem, tak i Orgon chodzi ustawicznie, jak szyldwach, pod oknami żony.

---

[1]) Akt III, sc. 1.

śledzi ją, podsłuchuje, zamyka w domu otoczonym parkanem i w każdym obcym podejrzywa wroga spokoju małżeńskiego. Sądząc się zaś być zdradzonym, zachowuje się zupełnie jak *Le Cocu imaginaire* [1]).

Dotąd sfera typów i obserwacyi była wspólną Molierowi i Fredrze. Są jednak u obydwu typy, które sobie tylko częściowo odpowiadają, ba nawet takie, które spotykamy tylko u jednego n. p. u Moliera, u Fredry zaś ich niema, lub odwrotnie. Do typów znajdujących częściowe odpowiedniki u naszego komedyopisarza należą *Mizantrop, Don Jouan* i *George Dandin.*

Alceste ma w swym charakterze rysy, które można odnaleźć częścią w postaciach odludków z komedyi *Odludki i poeta,* częścią w jednym z bohaterów komedyi *Zrzędność i przekora,* o ile zrzędność pana Jana przypomnieć jest w stanie zrzędność *Mizantropa.* Pesymizm, czerpiący swe źródło w niezadowoleniu ze stosunków społecznych, fałszu i obłudy ludzkiej, nie był obcym Fredrze i pod tym względem jego *Odludki* są szukaniem wyjścia, odpowiedzi na sprzeczne żądanie etyki i oportunizmu, a zatem podobnie jak *Mizantrop* Moliera. Astolf i Czesław, jak Alceste, są wcieleniem tego usposobienia. Każdy z nich reprezentuje jednak inny odcień, inną też autor wysnuwa odpowiedź. Molier żąda pogodzenia się z konwenansami, jeżeli tylko chodzi o konwenanse, nie zaś o obłudę, którą napiętnował w *Świętoszku;* Alceste, który nie umiał się im poddać, szczęścia nie znajduje i skazany jest na wieczne zrzędzenie, jeśli nie na coś gorszego. Czesław, a z nim Fredro, znajduje ratunek w poezyi; ona zasłania mu brudy życia (Fredrze zatem i jego „odludkowi“ chodzi o coś więcej, niż o konwenanse). Astolf, drugi odludek, nie znajduje ukojenia, ponieważ widocznie poezyą przejąć się nie umiał, nie umiał spostrzedz, że zapał i natchnienie nie są mrzonką, nie nabrał więc wiary w życie i nie odrodził się. Astolf jest tedy podobniejszym do Alcesta, niż Czesław, gdyż jak Alceste kończy na większym jeszcze rozbracie. Różnica między nim a bohaterem Moliera polega na tem, że pesymizm jego o wiele ostrzejszy, podczas gdy pesymizm Alcesta jest tylko zrzędnością. Pesymizm Czesława natomiast jest najłagodniejszy.

CZESŁAW. Stronię od ludzi, bo z nimi zgodzić się nie mogę:
Nie kocham, nie szacuję, lecz nie nienawidzę.

---

[1]) Zob. wyżej str. 000.

ASTOLF. Co ma złości hyena, co padalec jadu,
Złącz z fałszem, zemstą, myślą, co wszystko docieka,
I dodaj okrucieństwo, masz duszę człowieka [1]).

ALCESTE. Je ne trouve partout que lâche flâtterie,
Qu' injustice, intérêt, trahison, fourberie;
Je n'y puis plus tenir, j'enrage; et mon dessein
Est de rompre en visière à tout le genre humain [2]).

Różnice między charakterem odludków z jednej, a Alcestem z drugiej strony, wypływają tedy z odmiennego poniekąd poglądu na świat obydwu autorów. Charakterystyczne jest, że punktem wyjścia dla Fredry jest poezya, dla Moliera mądrość życiowa. Znajdujemy w tem potwierdzenie naszego zdania, któreśmy wyrazili przy porównaniu *Ślubów panieńskich* i *Mizantropa,* że Molier jest poetą-filozofem, zaś Fredro — poetą par excellence.

Typ libertyna w rodzaju Don Juana nie przemówił silnie do wyobraźni naszego komedyopisarza. Gigantyczne rozmiary molierowskiego bohatera zmalały i zróżniczkowały się na dwie strony. Jednę z pochodnych form przedstawia Leon z *Dożywocia.* Nie urąga on niebu i ziemi, za cel życia nie uważa wyłącznie uwodzenia kobiet, ale z mężami gra i pije, z żonami romansuje, o przyszłość i życie nie dba. Przedewszystkiem jednak gra i pije; sceptycyzm jego i ironia łagodne. Zasadniczą różnicą między nim a Don Juanem stanowi nadto to, że nie stracił zdolności do szczerego, naiwnego uczucia miłości, które go odradza. (Drugi to bohater Fredry, który odradza się pod wpływem miłości).

Gustaw, dopóki nie pokochał, jest także zaściankowym Don Juanem. Bawi się nocami, pozwala sobie pewnie na wybryki w towarzystwie dziewcząt, nie jest to jednak rozpusta, ale szumiąca młodość.

Że *Mąż* Fredry, zdradzony jak George Dandin, okazuje w porównaniu z nim znaczne różnice, powiedzmy ogromne różnice, chyba nie potrzebujemy mówić. Wynika to już z tego, cośmy poprzednio o tej komedyi powiedzieli. Zaznaczamy tylko, że bohater Fredry pochodzi z wysokiej sfery towarzyskiej i z tego punktu widzenia do Dandina-chłopa zupełnie jest niepodobny. Zdradzany, zdradza również, choć długi czas nie wie, jaki los go spotyka, a gdy się dowiaduje, jego wytworna wspaniałomyślność graniczy z nonszalancyą, od której nikt dalszym nie jest, niż bohater Moliera. Jedyna wspólna

---

[1]) Sc. 4. [2]) Akt I sc. 1.

cecha to tylko ta, że obydwaj są mężami zdradzanymi przez swoje żony, cecha nie charakteru, ale okoliczności życia.

Z typów nieprzedstawianych przez Fredrę trzeba wymienić typ egoisty-chorego z urojenia, jak Argante Moliera; są zato raczej zdrowi z urojenia (n. p. Cześnik, który wypiera się podagry). Natomiast Molier nie posiada Radosta (z *Cudzoziemczyzny)*, Cześnika, Jowialskiego, a wkońcu i Gustawa, którego pojmujemy razem z Gostomskim [1], jako typ dojrzewającej natury męskiej. Z postaci pobocznych znajduje tylko jeden Dorant z *Le Bourgeois gentilhomme* paralelę w księciu Radosławie. Postaci wojskowych, dalej niedołęgów (Albin), głupców (szambelan), zarozumialców (Wtorkiewicz, Antenacki), pantoflarzy (Michał i Rafał), pochlebców (Lisiewicz) i t. d. Molier właściwie nie kreślił. Jest więc pod tym względem większe bogactwo u Fredry. Osobne miejsce wyznaczyć trzeba Papkinowi. Pochodzi on ze starożytnego rodu, którego „Miles gloriosus" Plauta jest protoplastą. Kilku potomków tego rodu znalazło prawo obywatelstwa we włoskiej *commedia dell'arte* (Matamor, Arlekin); stąd wywodzi się prawdopodobnie molierowski Moron, tchórzliwy służący, jak Arlekin. Na gruncie polskim typ rycerza-samochwała skoligacił się z rodziną pieczeniarzy i wydał Papkina. Nie pochodzi on tedy w prostej linii od żadnego z wymienionych przodków i może się poszczycić miejscowemi tradycyami w Polsce, gdzie uzyskał indygenat.

Wszystkie te postaci, czy mają jakiś pierwowzór u Moliera, czy nie, skreślone są wedle metody molierowskiej. Niektóre tylko z nich wykraczają może przeciw zasadzie powszechności, jak zobaczymy nieco niżej, żadna jednak nie uchybia trzem innym zasadom, na których opiera się typowość charakterów.

Weźmy n. p. Gustawa, któremu powszechnie przypisuje się najwięcej rysów indywidualnych [2]. Naprawdę nie ma ich prawie wcale, gdyż poeta pojąwszy go jako typ dojrzewającej natury męskiej (dowodzi tego motto), usuwa wszelkie cechy przypadkowe, a generalizuje zasadnicze, istotne, okazując je ile możności we wszechstronnem oświetleniu. Otóż, któryż młodzieniec — caeteris paribus — nie jest Gustawem, zanim nie spoważnieje? Nieszczęśliwe warunki młodości lub inne okoliczności życia mogą niezawodnie wytworzyć

---

[1]) Arcydzieło komedyi polskiej. Ateneum, 1889.

[2]) Chmielowski, l. c. str. 229.

typ odmienny, ale będzie to zboczenie typu normalnego, przeciętnego, typu młodzieńca w ogólności, obdarzonego naturą męską. Jakież są cechy typu à la Gustaw? Energia, inteligencya są, ale objawią się w całej pełni po dojrzeniu, na razie jest rozpęd młodzieńczy, który każe mu szumieć (wykradać się nocami etc.), działać bez zastanowienia, wyzywać niejako cały świat do walki, gdyż trudności zasłania mu ambicya, brak doświadczenia, młodzieńcze przecenianie sił. Poważnieje, dojrzewa, jak każdy przeciętny młodzieniec pod wpływem miłości. Wtedy dojrzewa także jego intelligencya, poczyna się liczyć z warunkami, działać z zastanowieniem, czuć po męsku, bez śladu czułostkowości i miękkości. Fredro nie przedstawił więc n. p. młodzieńca zgorzkniałego, o słabej woli etc. jako bohatera, i tylko dla kontrastu z męskim Gustawem umieścił Albina, ślamazarnego niedołęgę. Tak pojęty Gustaw jest typem powszechnym, spotkamy go w każdym kraju, co najwyżej z drobnemi tylko modyfikacyami. W rysach Gustawa nie braknie w każdym razie ani jednego, który stanowi istotę wspomnianego typu. Gustaw jest tedy typem ogólno-ludzkim, konstatujemy to, zanim poznamy jego cechy narodowe. Jeśli Rzętkowski [1]) twierdzi, że Gustaw przeszedł w sferę poezyi, to się myli, motywując, że typ taki należy do przeszłości. Prawda, że dzisiejsza młodzież jest przeważnie inną, czyli nie jest ani młodzieńczą ani męską, ale nie wszystka. Na tej podstawie, że dzisiejsza młodzież nie da się tak prędko „pannie złapać“, nie można Gustawa zaliczać do niepowrotnej przeszłości, a zresztą i Gustaw nie dał się bynajmniej „złapać“, bo go panna „nie łapała“.

Jak z najdoskonalszych utworów poetyckich czerpią estetycy skarby definicyi piękna i jego objawów, tak z kreacyi Moliera i Fredry wydobywać można istotne rysy poszczególnych własności ducha ludzkiego, wcielone w żywe postaci. Własności te, będące przedmiotem komedyi, są różnego stopnia, choć jednego rodzaju. Są to własności oznaczające słabość, nie siłę ludzką; gradacya jest wielka na obie strony. Po jednej, na najwyższych szczeblach mieszczą się Jourdainy, Geldhaby, Danding, Papkiny, niżej nieco Jowialscy i t. d.; po drugiej Harpagony, Łatkowie, Tartuffy, Rejentowie etc.; środek zajmują postaci wywołujące uśmiech bardzo sympatyzujący, tu należą: Mizantrop Moliera i Gustaw Fredry. Samą

[1]) A. F. Tyg. ill. 1876.

tylko przesadą własności, zresztą najcenniejszych, wzbudzają wesołość obok współczucia. Nic dziwnego, że rysy indywidualne mogą tę przesadę zaćmić; z typu poetycznego i komicznego zarazem otrzymamy wtedy postać realną. Tak samo ma się rzecz ze skrajnymi objawami (komicznymi) duszy ludzkiej. W miarę indywidualizowania postaci Harpagonów, Łatków, Tartuffów etc. otrzymamy figury coraz bliższe rzeczywistości, a komedyę konsekwentnie coraz bliższą — dramatowi (Dumas syn).

O Fredrze na podstawie powyższych obserwacyi powiedzieć możemy wraz z prof. Tarnowskim, że „kreśli różne fenomena ludzkiej natury w swoich kształtach prostych i przyrodzonych śmiałemi i wyrazistemi, ale prostemi pociągami pędzla, z wielką oszczędnością dodatków“, że więc „kreśli swoje figury tym samym sposobem, co Molier“ [1]. Znaczy to, jak powiedzieliśmy, że figury fredrowskie odpowiadają molierowskim zasadom ogólności, istotności i wszechstronności, a niekiedy i powszechności. A więc Geldhab, jak Jourdain, jest par excellence parweniuszem; Łatka, jak Harpagon, par excellence sknerą, a hipokryzya Milczka jest oddana tymi samymi zasadniczymi rysami, co hipokryzya Tartuffe'a; Gustaw jest par excellence szumiącym i dojrzewającym naprawdę młodzieńcem; Jowialski par excellence facecyonistą.

Jeśli tak jest, jeśli rysy charakterystyczne Łatki są rysami Harpagona etc., to w takim razie cóż odróżnia Łatkę od Harpagona, Geldhaba od Jourdaina i t. d. Nie istota, nie treść, ale forma. Treść charakterów (typów) pozostaje niezmieniona, zmienia się tylko forma ich objawów. Tartuffe, jak Milczek, są to hipokryci, jeden atoli dąży tajemnie do uwiedzenia cudzej żony i rozkoszy zmysłowej, drugi do odmówienia narzeczonej (podstoliny) sąsiadowi i rozkoszy zemsty; jeden okazuje się niewdzięcznym względem swego dobrodzieja, drugi względem tych, którzy są mu już niepotrzebni. Podobnie jak Harpagonowi, chodzi Łatce więcej o zysk, niż o narzeczoną, ale przytem Łatka jest układny, grzeczny, a Harpagon opryskliwy, jeden i drugi drży na myśl straty, ale jeden obawia się straty zakopanych pieniędzy, drugi zaś dożywocia; jeden zajmuje się ustawicznie strażą swego skarbu, drugi strażą osoby Leona. Geldhab znów, jak Jourdain, pragnie wedrzeć się w sfery arystokratyczne; Jourdain jednak chce to uczynić, naśladując ma-

[1]) St. hr. Tarnowski, l. c. str. 16.

niery i sposób życia arystokratyczny, Geldhab sporządza drzewa genealogiczne, Jourdain wysuwa na pierwszy plan w swoich tendencyach osobę własną, Geldhab osobę córki, którą czyni punktem oparcia swoich rachub. Objawy zazdrości, jakie widzimy u Orgona z *Listu*, okazują najmniej różnic od analogicznych objawów u molierowskich bohaterów; więcej odmienne są objawy zazdrości Marka Zięby, jednakowoż raczej tylko negatywnie, niż pozytywnie. W *Nikt mnie nie zna*, jako farsie, nie chodzi bowiem tyle o charakterystykę wszechstronną, ile raczej o zabawną akcyę, wysnutą z ogólnie zaznaczonego rysu charakteru.

Kierunek tych zmian, któreśmy właśnie rozważali, nazwać można specyalizującym, sprawia bowiem, że ten sam typ znamionować może w rozmaitych warunkach rozmaita *differentia specifica*[1]). Tym sposobem powstają odmiany tego samego typu. Drugi kierunek polega na częściowem indywidualizowaniu postaci; jest to zatem kierunek zmian indywidualizujący. Oczywiście zmiany pod tym względem są u Fredry nader drobne, a jeśli są, to dadzą się wywieść niejednokrotnie z zasadniczej własności ducha i z tego punktu widzenia dadzą się subsumować pod kierunek specyalizujący. Tak n. p. Geldhab prócz tego, że jest parweniuszem z wzrokiem utkwionym w arystokracyę, jest jeszcze skąpcem, tchórzem, zuchwalcem. Oto jak go charakteryzuje Chmielowski: „Geldhab to dorobkiewicz zbogacony na liwerunkach za czasów Napoleona. Zbyt on był zajęty korzystnemi spekulacyami i zbyt mało miał swobodnego czasu, by nabrał wykształcenia, a choćby tylko ogłady towarzyskiej. Wydając ogromne sumy na pokaz, zostaje w gruncie rzeczy skąpcem, oszczędzającym na drobiazgach, bo to jest nałóg, który wyrobił sobie w samych początkach swej karyery. Na przyjęcie paru osób każe rozłożyć na stole wszystkie srebra, ażeby znano jego bogactwa, lecz lokajowi nakazuje surowo, by resztki wina zlał do jednej butelki, a niedopałki świec oddał mu pod rachunkiem. Jest zuchwalcem i tchórzem, samochwałem i pokornym, stosownie do tego, z kim rozmawia: z wyższym czy z niższym, odważnym czy bojaźliwym. Wszystko w nim jest sztuczne i na chwilowy interes obrachowane".

Dodatki indywidualizujące, jakimi wyposażył Fredro

---

[1]) Jeśli poeta przytwierdza jakiś typ do określonego miejsca i czasu, to także kierunek „specyalizujący", o tem jednak później.

bohatera pierwszej swej komedyi charakterowej, redukują się w Łatce i Orgonie do minimum: najwięcej, prócz Geldhaba, posiada ich Radost z *Cudzoziemczyzny* i Rejent z *Zemsty*. Z postaci czysto fredrowskich skończonymi typami są bohaterowie *Zrzędności i przekory*, Jowialski, oraz Gustaw ze *Ślubów panieńskich* i bohater komedyi p. t.: *Mąż i żona*, obydwaj ostatni z małem quantum indywidualnych rysów.

W związku z bardzo skąpem jeszcze wyposażeniem figur rysami mniej lub więcej indywidualnymi pozostaje ich psychologia. Ogółem jest ona bardzo podobna do psychologii postaci molierowskich. Wskutek wysunięcia na pierwszy plan zasadniczej cechy gatunku (typu) wszystkie postaci mają w sobie coś z karykatury. Zdają się żyć tylko jedną myślą, jednem uczuciem czy namiętnością. W życiu byliby to maniacy zapatrzeni w swoją *idée fixe*: w sztuce takie uwydatnienie cechy istotnej jest pożądane, wskazane pojęciem ideału. Generalizowanie zjawisk psychologicznych (przytem ile możności powszechnych), oto co znamionuje przedewszystkiem psychologię molierowsko-fredrowską. Molier jest jednak w swojej metodzie artystycznej tworzenia typów więcej konsekwentnym, niż Fredro, który przez to, że nie wyklucza drobniejszych rysów indywidualnych, reprezentuje w rozwoju artystycznego tworzenia stadyum nieco więcej zróżniczkowane.

Pewne quantum indywidualności postaci fredrowskich polega niekiedy na tem, że Fredro nie wyklucza rozwoju psychicznego. Zjawisko ewolucyi jest nieznane w psychologii Moliera. Typy molierowskie, to jakby jakieś skamieliny, złożone w muzeum komedyopisarskiem. Nawet kochankowie Moliera są nimi od początku. Komedyopisarz francuski obserwuje fenomena psychiczne niejako w przekroju poprzecznym; Fredro próbuje, niekiedy świetnie, uczynić przekrój podłużny (Gustaw). Zadatek dał już Zabłocki w *Fircyku*. Prócz momentu ewolucyjnego, Fredro dodał jeszcze inny nowy czynnik psychologiczny, znany także u poprzedników na niwie komedyi polskiej, mianowicie moment obyczajowy. On to sprawia, że Rejent, jakkolwiek jest hipokrytą, Milczkiem, to przecież ma pewne poczucie honoru, które reguluje jego krecią robotę i nie pozwoli doprowadzić poecie hipokryzyi bohatera do ostatnich konsekwencyi. Czy Tartuffe molierowski byłby kiedykolwiek zdolnym rozprawić się orężem? Ze strony Milczka jestto jakby podniesienie przyłbicy, zdające się być w niezgodzie z jego charakterem (jeśli to ma być „typ"), a tłumaczy się

wskazaną okolicznością. — Niekiedy moment obyczajowy objawia się u Fredry w sposób oryginalny jako moment wahania, żeby nie powiedzieć rozdwojenia wewnętrznego, i wchodzi tym sposobem w sferę najskrajniejszych objawów indywidualizmu, jakie Fredro zdolny był wydobyć ze swoich postaci. Moment ten znamionuje nie Gustawa ze *Ślubów panieńskich*, ale Radosta z *Cudzoziemczyzny*. Jest to dziwny maniak „cudzoziemczyzny". Ma chwile zastanowienia się i jakby jakiegoś melancholijnego żalu, że się za daleko zapędził. Ten Radost, zacietrzewiony na punkcie obcych obyczajów, odsłania głębię swej duszy w następującej rozmowie ze starym Jakubem.

JAKUB. A co najbardziej serce mi przenika,
Że i z panicza robią powoli... fircyka.
RADOST. Jakubie, jesteś głupi.
(Jakub odchodzi ze spuszczoną głową. Radost obziera się za nim i z dobrocią).
O!.. stary!... Jakubie,
Wróć się.
(Wstaje i głaszcząc go pod brodę).
No, no, już zgoda... ty wiesz, że nie lubię,
Kiedy mnie kto poprawia... no, no, zgoda z nami.
(Podnosząc głowę Jakubowi).
Śmiej się... pamiętasz wiśnie?
(Śmieje się).
JAKUB (w miarę przypomnienia rozwesela twarz).
Te, te pod siatkami?
(RADOST śmieje się głośno, JAKUB zaczyna się śmiać) [1]).

Albo innym razem:

RADOST. Stary, stary cóż z tego? Patrzcie no u kata!
Jak gdyby zwyciężały same tylko lata!
I ja chociem niemłody, już pod siwym włosem,
Jeszczebym na harc wyszedł z niejednym młokosem.
(Z coraz większym zapałem).
Co to wiek! teraz, zaraz, niech kto w dworze stanie!
Niech mnie tylko zaczepi! Co to! Eh mospanie,
Jak się chwycę za korda...
(Mówiąc „Eh mospanie", chwyta się za głowę i poprawia perukę za ucho, jak się czapkę poprawiało, potem przy ostatnim wierszu chce chwycić za kord, w ten moment zdaje się jak przebudzony postrzedz swój ubiór, zostaje chwilę w tej pozycyi, potem mówi ze spuszczoną głową powoli, z ciężkiem westchnieniem).
Było to tak... było!

---

[1]) Akt II, sc. 12.

ASTOLF (po krótkiem milczeniu) Eh bien.
RADOST (na te francuskie słowa podnosi głowę i podrygając wraca do dawnej przesadnej postawy).
Ah charmant, charmant[1]).

Momentu obyczajowego nie brakło i u Moliera, ale był on czemś zewnętrznem i nie wywierał głębszego wpływu na „indywidualizacyę“ charakteru, gdyż był zazwyczaj traktowany jako przedmiot osobnej obserwacyi (n. p. *Les Précieuses ridicules*), nie zaś w związku z charakterem, jak w *Cudzoziemczyźnie*. Toteż niema także śladu rozdwojenia w figurach molierowskich. Nawet *Mizantrop* nie chce popuścić ani na chwilę ze swojej mizantropii, nawet wtedy, gdy staje przed nim dylemat: zachować lub utracić Celimenę.

Psychologia niektórych postaci fredrowskich zawisła jest jeszcze od jednego czynnika, który stanowi w stosunku Fredry do Moliera dalszy kierunek zmian. Kierunek ten nazwać można nacyonalizującym. Przejście do niego zapowiada połączenie momentu obyczajowego z charakterowym, połączenie to bowiem zawiera już poniekąd pierwiastek narodowy.

Kwestya narodowego charakteru komedyi Fredry jest nader ważną, pod tym względem bowiem krytyka przeszła całą skalę od zupełnego potępienia aż do bezwzględnego uwielbienia [2]). Niezawodnie większość figur fredrowskich, podobnie jak molierowskich, reprezentuje powszechne własności ducha ludzkiego, nosi zatem znamię kosmopolityczne. Do takich figur należą zwłaszcza Geldhab, Łatka, Orgon, hrabia Wacław, bohaterowie fars *Pierwsza lepsza, Nikt mnie nie zna, Nowy Donkiszot*, oraz komedyi *Zrzędność i przekora, Odludki i poeta*, nie licząc drobniejszych, drugorzędnych postaci. Poniekąd i Gustawa uważać możemy za typ kosmopolityczny. Mimo jednak charakteru ogólno-ludzkiego wymienionych figur, jest

---

[1]) Akt I, sc. 4.

[2]) Narodowego charakteru odmawiał Fredrze Goszczyński (Pam. powsz. nauk. i umiej. II, str. 9—12). W(incenty) P(ol) zwrócił tego samego roku (1836) uwagę na silnie narodowy charakter *Zemsty* (Kwartalnik nauk I 347—362). Wykazaniu narodowych cech teatru Fredry poświęcił całą rozprawę Lewestam p. t.: „Al. Fredro“ (Kłosy 1868). Z punktu widzenia historyczno-obyczajowego traktuje komedye Fredry Wędrychowski (Słów kilka o... ect. Fredrze, Lwów, 1864). Tarnowski i Koźmian (Przegl. pol. 1876) nie wątpią, iż „komedye i postacie Fredry są na wskróś polskiemi“. Najtrafniej przyznał Chmielowski narodowy charakter czterem komedyom: *Cudzoziemczyźnie, Panu Jowialskiemu, Zemście* i *Ślubom panieńskim* (l. c. str. 220).

w nich coś, co w większym lub mniejszym stopniu sprawia, iż fredrowski sknera, dorobkiewicz, bohater *Pierwszej lepszej*, *Zrzędności i przekory*, cóż dopiero bohater *Ślubów panieńskich*, musieli urodzić się w Polsce. W Łatce poznajemy bądźcobądź szlachcica polskiego, skoro Orgon „cześnik, szlachcic kontraktowy“ zgodził się oddać mu córkę za żonę. Geldhab znów szczegółem, że wzbogacił się na liwerunkach napoleońskich, a poniekąd charakterem otoczenia, jest w znacznej mierze zlokalizowany tak, jak żadna może postać Moliera [1]. Są to jednak dość niewystarczające rysy zewnętrzne, aby Łatce i Geldhabowi wyznaczyć zupełnie pewną ojczyznę. Pierwowzoru do bohatera *Pierwszej lepszej* zaczerpnął zapewne Fredro z otaczającego społeczeństwa, ale przedstawił go po molierowsku jako typ kosmopolityczny znudzonego młodzieńca tak, że nici wiążące Alfreda z naszą ojczyzną są raczej domyślne. Natomiast usposobienie kłótliwe i przekorne pana Jana i pana Piotra możemy uważać par excellence za nasze narodowe, podobnie jak usposobienie Gustawa z jego trzpiotowatością i pełnym poezyi temperamentem za właściwe przedewszystkiem, choć nie wyłącznie, młodzieży polskiej.

Wyraźnie usposobienie nasze, tylekroć prześmiewane, występuje w Radoście z *Cudzoziemczyzny*. Mania naśladowania obcych wzorów nie po raz to pierwszy staje się przedmiotem naszej komedyi: z wielkiem zamiłowaniem prześmiewał ją już Bohomolec, a za nim inni, dowód, jak była u nas zakorzeniona, niejako zrosła z naszą naturą. Cudzoziemczyzna nasza ma pewne specyalne znamiona, które Fredro umiał podnieść do typu. Nie jest to głębokie przejęcie się doniosłymi zdobyczami obcej kultury, ale powierzchowne i naiwne przyswajanie sobie jej świecidełek, najczęściej w sferze mód i salonu. Radost jest typem tego rodzaju zwolennika „cudzoziemczyzny“. Przez to zaś, że cierpi na „anglomanię“, jest uszczegółowiony po myśli metody fredrowskiej, która w pewnej drobnej, ale określonej mierze specyalizuje i indywidualizuje postaci — typy.

Rysy dowodzące, że także Rejent wyrósł na naszej ziemi i tu się wychował, są bardzo liczne. Przedewszystkiem jego zajęcie i niektóre skłonności. Jest on wykrętnym i pieniackim prawnikiem polskim z końca lub środka XVIII wieku. Pieniactwo jego ustępuje

---

[1] To, że n. p. w *Tartuffie* występuje pośrednio król francuski [Ludwik XIV), nie nadaje jeszcze bynajmniej charakteru narodowego tej sztuce.

nieco na dalszy plan przed głównym rysem: hipokryzyą, niemniej jest ono charakterystyczne dla naszej szlachty. O innym rysie, poczuciu honoru, mówiliśmy już wyżej, tu jednak warto zaznaczyć, że taka kombinacya hipokryzyi, pieniactwa i poczucia honoru możliwą była niestety w postaci naszej narodowej. Tym sposobem przytwierdził Fredro swojego *Tartuffe'a* do pewnych warunków miejsca i czasu, podobnie jak to zrobił częściowo już ze sknerą, parweniuszem, a nieco więcej ze trzpiotem i maniakiem „cudzoziemczyzny“ etc.

Nie kombinacyę elementów narodowego usposobienia, ale jeden rys podniesiony do znaczenia typu narodowego mamy w *Jowialskim*. Rysów kosmopolitycznych, jak hipokryzya w Rejencie, w nim niema. Facecyonista, gnomista mógłby być typem ogólnoludzkim, jak n. p. analogiczna postać Ezopa w komedyi Boursaulta[1]), Jowialski jest jednak unarodowiony. Zrozumiemy to, jeśli porównamy go z molierowskim Metafrastem z *Le Dépit amoureux*. Ten ostatni jest to nauczyciel domowy, maniak na punkcie cytat z autorów łacińskich, tak że nie odpowiada inaczej, jak tylko jakąś gnomą, gdzieś wyczytaną i zapamiętaną. Dajmy na to: ojciec mówi o wychowaniu syna, Metafrast ma w pogotowiu gnomę, niezawsze trafnie zastosowaną: *Filio non potest praeferri nisi filius* etc. Raz nawet używa zwrotu, którego jakby dalekim odgłosem są słowa Jowialskiego.

JOWIALSKI. Jak czasem przebieranie na złe wychodzi, nauczy mała bajeczka o osiołku — znacie ją?
WSZYSCY. Znamy.
JOWIALSKI. Więc słuchajcie...

Podobnie Métaphraste:

Quintilien en fait précepte.
ALBERT. La peste
Soit du causeur!
MÉTAPHRASTE. Et dit là-dessus doctement
Un mot que vous serez bien aise assurément
D'entendre[2]).

I byłby pewnie recytował jak Jowialski, gdyby (jak on) znalazł był równie powolnego słuchacza. Ten rys pedantyzmu, u Jowialskiego złagodzony, jest ich rysem wspólnym tak, jak mania cytowania.

---

[1]) Les Fables d'Esope [2]) Akt II sc. 7.

Różnica na pozór niewielka jest ta, że Métaphraste cytuje sentencye z książek, skarbnicą Jowialskiego jest „mądrość ludów", przysłowia i bajki, które albo już przeszły, albo przejdą w usta ludu. Métaphraste jest więc erudytem pedantycznym, a przez to kosmopolitycznym typem komicznym, znanym już w *commedia dell' arte;* Jowialski jest „filozofem", który wyssał swą filozofię z przysłowi, a ubiera ją w formę bajki, jest więc pouczającym facecyonistą, typem w dawnej Polsce rozpowszechnionym, gdzieindziej w tej formie nie spotykanym, typem, który stworzył u nas w literaturze gatunek fraszki i wydał kilku charakterystycznych pisarzy. *Differentia specifica* Jowialskiego polega na tem, że jest sędziwym starcem, a że o czem innem nie umie rozprawiać, jak tylko o bajkach i przysłowiach, robi wrażenie chorego na *marasmus senilis.* Jeśli w istocie jest chorym, to symptomata jego choroby są sympatyczne, a możliwe tylko tam, gdzie życie płynęło *procul negotiis,* zdala od geszefciarskich zajęć, od których mało który kraj był tak wolny, jak Polska.

Jakkolwiekbyśmy tedy pojęli Jowialskiego, jest on postacią narodową.

Dla uzupełnienia galeryi narodowych bohaterów fredrowskich przytoczymy tutaj jeszcze jedną postać niewieścią, Anielę ze *Ślubów panieńskich.* Jak Gustaw tak i Aniela mogłaby być postacią kosmopolityczną, nie możemy bowiem ubliżać innym narodom, odmawiając im postaci panien skromnych, naiwnych, kochających szczerze i z całem oddaniem się. Jednakowoż możemy to powiedzieć na naszą chwałę, że typ Anieli jest typem przeciętnym (u Fredry oczywiście wyidealizowanym przez abstrahowanie drobniejszych przywar, od jakich rzeczywistość nie jest wolną) — typem przeciętnym tedy prostej, choć inteligentnej panienki polskiej, jakiej wzór dał nam także Mickiewicz. W rezultacie Gustaw i Aniela skupiają w sobie w najdoskonalszej harmonii pierwiastki ogólnoludzkie z narodowymi, realizując tym sposobem najwyższy ideał artystyczny, jakiego nawet Molier nie dosięgnął.

Pierwiastek narodowy u Moliera jest co najwyżej więcej niż skromnych rozmiarów. To, że sławi *le roi-soleil* w komedyi *Le Tartuffe,* nie nadaje jej jeszcze charakteru narodowego. Dopatrywać się go możemy tylko w rozproszonych rysach obyczajowych. Pod tym względem nabierają znaczenia figury drugorzędne. Podobnie też u Fredry, gdzie pierwiastek narodowy jest żywszy, figury te

te noszą przecież nieraz cały ciężar nacyonalizmu na sobie. Do takich należy Orgon z *Dożywocia,* przedtem rządca, teraz zadłużony „szlachcic kontraktowy“. Wymieńmy tu Cześnika z *Zemsty,* choć to postać równorzędna niemal Rejentowi; dalej szereg zamaszystych, jakimś polskim humorem tchnących rotmistrzów, majorów, poruczników, wkońcu typ starych sług i rezydentów, którzy służą niejako do podmalowania tła obyczajowego. — To nas prowadzi do kwestyi malowidła obyczajowego w komedyach Fredry. Rysy obyczajowe i lokalne musiały zyskać na uwzględnieniu proporcyonalnie do pierwiastku narodowego. Widzieliśmy, że moment obyczajowy odegrał ważną rolę w fredrowskich charakterach, wnikając do wnętrza i modyfikując ich zasadnicze rysy, podczas gdy u Moliera jest albo sam w sobie przedmiotem badania *(Les Précieuses ridicules, Les Fâcheux, La Comtesse d'Escarbagnas),* albo jest zupełnie usunięty.

I Fredro nie zawsze postępuje w tym względzie wedle jednego systemu. Niekiedy sposób traktowania figur ze stanowiska obyczajowego jest wprost molierowskim. Tak n. p. Łatka nie zawiera żadnych specyalnych rysów obyczajowych, właściwych pewnemu milieu. Z drugiej strony komedyi wyłącznie poświęconej takim rysom, jak n. p. Moliera *Les Précieuses ridicules,* u Fredry niema. Trzeba ich szukać najczęściej znów w figurach drugorzędnych, choć nie brak ich i w postaciach głównych. I tak spekulacye zbogaconego na liwerunkach Geldhaba — obok nazwiska — zdradzają jego pochodzenie; aspiracye jego są więcej określone, niż Jourdaina (może nawet więcej zastosowane do miejscowych obyczajów). Hipokryzya Rejenta zaś objawia się przedewszystkiem w stosunku do sąsiada, płynie w znacznej mierze z przyzwyczajeń naszych i z przyzwyczajeń palestranckiego zawodu; o ile w Geldhabie rysy charakteru mogą być zarazem obyczajowymi, o tyle w Rejencie istnieją jedne obok drugich, lub wynikają z siebie.

Czystym typem obyczajowym jest Jowialski. To pewna bowiem, że dziś należy niemal do zabytków archeologii obyczajowej. Podczas gdy okazów w rodzaju Jowialskiego było niegdyś wiele, tak że naprawdę składały się na jeden wielki rys obyczajowy, dziś chyba przez atawizm znajdzie się postać wyjątkowa, która go przypomni. I Rejent, jakkolwiek skombinowany więcej, należy do przeszłości; należał już wówczas, gdy Fredro pisał *Zemstę,* typ zaś Jowialskiego wymierał. Z tej strony wzięci Rejent i Jowialski mogą mieć miejsce tylko w komedyi historyczno-obyczajowej, która oczy-

wiście może być zarazem komedyą typów. Komedyi takiej Molier nie posiada, ma tylko współczesno-obyczajowe.

Za współczesno-obyczajową komedyę Fredry uważać można *Cudzoziemczyznę*. Cudzoziemczyzna jednak była po wszystkie czasy rysem naszego usposobienia narodowego i dlatego w tym rodzaju, co *Précieuses ridicules*, komedya ta Fredry rysów obyczajowych nie posiada, rysy obyczajowe bowiem, odnoszące się do wszystkich czasów, nie są właściwie rysami obyczajowymi. Dlatego liczą się także *Damy i huzary* raczej do komedyi względnie fars charakterowych, niż obyczajowych. Bojaźń przed kobietami, właściwa odważnym ale zaśniedziałym synom Marsa, spotyka się częściej (pod względem miejsca i czasu), niż choćby n. p. cudzoziemczyzna.

Osobne stanowisko zajmują *Śluby panieńskie*. Sam objaw „ślubów panieńskich“ jest obyczajowym, gdyż w znaczeniu dosłownem możliwym był w pewnej epoce i od niej zawisłym. Była to epoka, kiedy panny entuzyazmowały się *Męża Kloryndy życiem wiarołomnem*, kiedy kwestya feministyczna poczęła się u nas zaledwie wykluwać. Pod względem idei mają jednak *Śluby panieńskie* równe stanowisko z *Les Femmes savantes* Moliera. Podniety do napisania obydwu komedyi dostarczyło współczesne społeczeństwo i jego dane zjawisko obyczajowe. Obydwaj jednak komedyopisarze umieli je uogólnić i podnieść do wartości faktu psychologicznego. Uczoność kobiet wydawać będzie zawsze pewne komiczne produkta (obok poważnych) tak, jak serca niewieście zbuntują się jeszcze nieraz przeciw tyranii mężczyzn.

Rysy obyczajowe czerpał Fredro z epoki mniej więcej między rokiem 1780 a 1830. Wszystkie składają się na fizyognomię tej sfery społecznej, która w tym czasie posiadała jeszcze ciągle społeczne znaczenie t. j. sfery szlacheckiej. Rejent, Cześnik, Jowialski, Radost, Gustaw, Huzary, nawet Łatka i Orgon etc. są jej reprezentantami, nie mówiąc już o wybitnie arystokratycznych przedstawicielach: Wacławach, Alfredach, Antenackich, Radosławach, kasztelanach etc. Pomijając *Gwałtu co się dzieje*, gdzie warstwę mieszczańską odmalował Fredro w sposób konwencyonalny, autor nasz opuszcza naprawdę tylko w *Geldhabie* ulubioną sferę, podobnie jak Molier w *Le Bourgeois gentilhomme*, ale i tu interesa szlachty są na pierwszym planie. Jak konwencyonalnie kreślił Fredro charakter innych sfer społecznych, dowodzi okoliczność, że nie możemy dziś z pewnością określić, do jakiej sfery należał Marek

Zięba (kupiec) lub Kapka (oberżysta). Jest Fredro w tem podobny do Moliera, który bronił nawet interesów mieszczańskich w *Les Précieuses ridicules*, a mimoto mieszczaństwu odrębnych cech bynajmniej nie nadał (z jednym wyjątkiem Jourdaina).

Taki jest tedy wewnętrzny sposób kreślenia charakterów u Fredry. Polega on na tworzeniu typów, które od molierowskich różnią się mniej lub więcej pewnymi dodatkami; dodatki te nadają im specyalne cechy albo też je unaradawiają, niekiedy zaś w pewnej mierze nawet indywidualizują. Typy te różnią się także i tem, że zawierają więcej, niż u Moliera, rysów obyczajowych i bardziej wyłącznie należą do sfery szlacheckiej.

Z temi zastrzeżeniami postaci fredrowskie pod względem artystycznego wykonania stoją w jednym rzędzie z postaciami Moliera. Co nadaje im cechę artystycznego życia, to komizm im właściwy. Komizm charakterów fredrowskich rodzajem swym jest bardzo podobny do komizmu, jakim włada Molier: jest przedewszystkiem niemniej genialny. Tak jak u Moliera, polega on na niezmiernie trafnem pochwyceniu sposobu myślenia, czucia i działania charakteryzowanych figur. Nieraz w jednem wypowiedzianem zdaniu umie Fredro, jak Molier, odmalować cały charakter. Jest to poniekąd w związku ze znamienną „istotnością“ w kreśleniu postaci. Któż nie pozna Rejenta w jego:

Niech się dzieje wola nieba,
Z nią się zawsze zgadzać trzeba,

i któż nie uśmiechnie się na nie, jeśli wie, co one istotnie znaczą? Dość otworzyć którąkolwiek z komedyi Fredry, aby znaleźć pełno podobnych zdań, jak w syntezie zawierających określenie charakteru odnośnych osób. Cytujemy niektóre na los szczęścia w celu porównania ich z molierowskiemi.

GELDHAB. Geldhaba stać na to.
RADOST. Mam ja jednego Anglika i ten wszystkiem rządzi
Ale cóż? wśród Polaków, dlatego też błądzi.
PAN JAN. Ja zrzędzę! nie, już nigdy świat się nie poprawi.
PAN PIOTR. Jeśli jego wola, drwiłby potem ze mnie.
WACŁAW. Ach! nim się człowiek, niestety, ożeni,
O, jakże mało swoją wolność ceni!
KAPKA. Oda nie rosół, bajka nie pieczenia.
GUSTAW. Sam się zadziwisz, wujaszku, jak się dziś poprawię.
ALBIN. Kocha? — umarłbym z radości!

KLARA. Miłość gorsza nad wszelką przygodę,
Że masz kochać, wolisz skoczyć w wodę.
ANIELA. Klaro! zmiłuj się, w wodę — to za wiele!
JOWIALSKI. Zaraz wam powiem bajeczkę. Słuchajcie.
CIOTUNIA. Zapłoniłam się. — Fi, Fi...
CZEŚNIK. Co! Jak! Żwawo, bij co siły!
ŁATKA. Jak kark skręcisz, dam gromnicę,
Lub gromnicy obietnicę i t. d.

Łatka, wypowiadając te słowa, określił sam swoje pochodzenie od Harpagona. Służący La Flèche mówi o bohaterze komedyi *L'Avare:* Donner est un mot pour qui il a tant d'aversion, qu'il ne dit jamais: Je vous donne, mais Je vous prête le bon jour.

Między fredrowskim a molierowskim komizmem charakterów zachodzi tedy podobieństwo rodzaju; z tem wszystkiem jednak właściwem jego źródłem jest komiczny geniusz obydwu twórców.

Środki zewnętrzne, jakich używa Fredro do wydobycia na wierzch własności danego typu, są pod względem jakości te same, co u Moliera t. j. prócz akcyi dyalog i obrazy sceniczne. Atoli stosunek poszczególnych środków do siebie nie pozostał bez zmian i to dość znacznych. Obrazów w tym rodzaju i zakresie, jak je widzimy u autora *Le Bourgeois gentilhomme,* u Fredry jest nie wiele, nigdy zaś nie dochodzą do tych rozmiarów, co u jego mistrza. Dyalog bohatera z innemi osobami stracił charakter dysputy, a stał się wyjaśniającym; dyalog innych osób, jako środek charakterystyki bohatera, znalazł tylko tu i ówdzie przygodne zastosowanie. Natomiast najintensywniejszym ze środków charakterystyki stała się akcya. Bo też akcya zmieniła nieco swój charakter w komedyach Fredry. Podczas gdy u Moliera osnowę komedyi wypełniała raczej reakcya osób, naruszonych w swym interesie przez bohatera, u Fredry wraca bardzo często berło działania w ręce głównej postaci t. j. tej, o której charakterystykę najwięcej chodzi. Z bohaterów fredrowskich działa najmniej Jowialski, atoli jest to w związku z jego charakterem. Natomiast Łatka lub Geldhab działają więcej, niż Harpagon lub Jourdain. Sprawy miłosne kochanków i bohaterów pozostają na uboczu, na pierwszy zaś plan występują sprawy związane z właściwym t. j. zasadniczym rysem charakteru bohatera. Harpagon zajmuje się głównie sprawą małżeństwa swego z Maryanną, co tylko negatywnie określa jego charakter; Łatka natomiast zaprzątnięty jest przedewszystkiem odprzedażą dożywocia i opieką

nad Leonem [1]). Jourdain nie działa nic prawie, zajęty lekcyami i ucztą dla markizy — działa tylko Covielle, służący, w imieniu kochanków; u Fredry Geldhab dąży do zdobycia książęcego zięcia i w tym celu przedsiębierze wszelkie możliwe kroki ze współudziałem córki: zrywa z dawnym jej narzeczonym, szuka rozgłosu, przyjmuje księcia etc. Więcej jeszcze działają obydwaj bohaterzy *Zemsty* i w działaniu swem najlepiej objawiają wnętrze swoich charakterów. Reakcya kochanków, którzy u Moliera dobierali sobie do pomocy służącego, maleje tu niemal do mikroskopijnych rozmiarów, ograniczając się tylko do szczegółów wystąpienia Wacława w roli komisarza; reakcya ta jest też oczywiście zbyteczną wobec tego, że akcya bohaterów sama przez się doprowadziła do pomyślnego dla kochanków rezultatu. Najwięcej działa Gustaw. Gustaw jednak znajduje przeciwwagę w osobie Don Juana, obaj bowiem są nietylko bohaterami, ale i kochankami, które to sfery działania zazwyczaj u Moliera i u Fredry są rozdzielone.

Drobniejsze komedye i farsy są również pełne ruchu i akcyi, więcej niż u Moliera, gdzie akcya odbywa się zazwyczaj, jak widzieliśmy, wedle stereotypowego schematu. Tym sposobem u Fredry akcya ogranicza inne środki charakterystyki, a sama staje się dominującą. Akcyę tę umie Fredro przeprowadzić z talentem scenicznym, na którym zbywało widocznie Molierowi, skutkiem czego Molier widział się zniewolonym radzić sobie inaczej.

Fredro dba więc o sceniczność swych komedyi, co jednak pozostaje mimoto rysem wspólnym jemu i Molierowi — to jest to, że akcyę pojmuje głównie jako środek charakterystyki, nie zaś jako temat sam w sobie zasługujący na uwagę. Stąd komedye Fredry, jak komedye Moliera, są wybitnie charakterowemi.

Drugie dopiero miejsce w charakterystyce figur Fredry zajmuje dyalog. Między bohaterem a innemi osobami toczy się on spokojnie, rzadko wpadając w ton dysputy, zwłaszcza mającej pozór filozoficznych roztrząsań. Dość porównać dysputę Gustawa z Radostem lub Klary z Gustawem w *Ślubach panieńskich* z którąkolwiek dysputą u Moliera, aby przekonać się, jak znacznemu przekształceniu uległa u Fredry. Objawia się w tem różnica dwóch pokre-

---

[1]) Założeniem jest akcya Łatki, zmierzająca do ratowania Leona i dożywocia; później dopiero poznaje Leon Rózię i odbija Łatce: to już zakończenie, nie akcya.

wnych, a jednak indywidualnie odrębnych organizacyi umysłowych. Humor, niezrównany humor fredrowski, zastąpił głęboki problem filozoficzny Moliera. To samo obserwować można na „dyspucie“ Cześnika z Dyndalskim, gdzie pierwszy utrzymuje, że jest zdrów, Dyndalski zaś chce go przekonać, że tak nie jest.

Częściej spotyka się u Fredry dyalog wyjaśniający. Do tej kategoryi należy n. p. rozmowa Łatki z Filipem, Alfreda z Elwirą, Cześnika z Papkinem, Orgona z Radostem (*List*) i t. d. O ile akcya jest najintensywniejszym środkiem charakterystyki u Fredry, o tyle dyalog najekstensywniejszym t. j. najobszerniejsze zastosowanie mającym, jakkolwiek tak istotnie i wszechstronnie, jak akcya, charakterystyki nie przeprowadza. Cały *Geldhab* składa się głównie z takich dyalogów.

Odmianą dyalogu wyjaśniającego jest dyalog, który obchodzi się wprawdzie bez udziału bohatera, służy jednak przedewszystkiem do charakteryzowania jego postaci. U Moliera był on nawet ulubionym środkiem, u Fredry stracił nieco na znaczeniu. Należy tu zwłaszcza dyalog Zdzisława i Julii, w którym Zdzisław charakteryzuje Radosta (I, 1), lub dyalog Księcia z Lisiewiczem, w którym znów Książę kreśli charakterystyczną sylwetkę Geldhaba (I. 5). Do tej kategoryi należą dyalogi służących. Rzecz charakterystyczna i wysoce godna uznania, że Fredro zaniechał tego konwencyonalnego i łatwego środka prawie zupełnie. Jedyny, w odmienną nieco formę przebrany przykład spotykamy w *Przyjaciełach*; jest to rozmowa Krupowskiego, ochmistrza dworu, z kamerdynerem. Zresztą sam Molier używał służących raczej do prowadzenia intrygi, niż do charakterystyki w dyalogu; dopiero nasza komedya przedfredrowska rozszerzyła atrybucyę służących także i na to pole (n. p. Zabłocki w *Fircyku w Zalotach:* rozmowa Pustaka ze Świstakiem).

Ponieważ akcya płynie u Fredry w szybkiem tempie, a wartki jej prąd porywa z sobą wszystkie przeszkody, autor nie ma dość czasu na charakterystykę za pomocą obrazów scenicznych na wielką skalę. Wyjątek stanowi *Jowialski,* gdzie bohater tylko mówi, a nic nie działa; z konieczności tedy musiał mu Fredro dać niejednokrotnie sposobność wygadania się: sceny, które w ten sposób powstają, są obrazami scenicznymi, jedynymi w swoim rodzaju. Oto staruszek jowialny, gawędziarz i facecyonista, staje od czasu do czasu pośród towarzystwa, aby opowiedzieć mu bajeczkę. Gdy skończył opowiadanie, którego słuchano z zajęciem, słyszymy niezmienny refren

pani Jowialskiej: „O! Dla Boga! Co też to w głowie! Figle! Figle!" Można powiedzieć, że wartość Jowialskiego spoczywa w tych obrazach. W utworze Fredry, analogicznym do *Le Bourgeois gentilhomme*, nie znajdujemy tej obfitości obrazów, co w jego pierwowzorze. Z całego szeregu tych obrazów pozostał właściwie tylko jeden szkic, który przypomina tylko trochę molierowską galeryę. Geldhab zajęty urządzaniem mieszkania, przyjmujący krawców i komisantów, jest paralelą do Jourdaina tańczącego, filozofującego i również krawców przyjmującego. Scena, w której każe sporządzić sobie drzewo genealogiczne, jest uzupełnieniem pierwszego obrazu. Z innych komedyi wymienić wypada *Zemstę* wraz z sceną spisywania protokołu przez Rejenta i sceną bójki na murze granicznym. Także w *Dożywociu* sceny dwukrotnej odprzedaży dożywocia można zaliczyć do kategoryi obrazów scenicznych.

Wkońcu rozporządza Fredro jeszcze jednym środkiem charakterystyki osób: jest on ze wszystkich najbardziej konwencyonalnym, a polega na tem, że autor nadaje swoim postaciom nazwiska, z góry zapowiadające ich charakter. Do takich należą: Geldhaby, Jowialscy, Milczki, Łatki, Twardosze; z podrzędniejszych: Lisiewicze, Konty, Kapki, Smakosze, Dyndalscy, Antenaccy, Birbanccy, Rembosze etc. U Moliera nazwisk takich jest mniej, spotykają się jednak dość często (n. p. Tartuffe, Dandin, Trissotin, La Flèche, La Merluche etc.). Warto zauważyć, że nazwisko Orgona, znane w molierowskim *Tartuffe*, powtarza się kilkakrotnie u Fredry t. j. jako nazwisko bohatera *Listu*, jednej z postaci *Dożywocia*, a w końcu jednej z sióstr Majora w *Damach i huzarach*; dostaje się nawet do komedyi pośmiertnych *(Dyliżans)* [1]).

c) Sytuacye.

W sytuacyach wypada odróżnić stronę wewnętrzną od zewnętrznej, czyli technicznej.

Zaczynając od tej ostatniej, wyjaśniamy, że chodzi tu o środki, służące do stworzenia w toku akcyi momentów komicznych lub zawikłanych (albo jedno i drugie), stanowiących wewnętrzną istotę sytuacyi. System Fredry rozporządza pod tym względem środkami różnego rodzaju, pochodzenia i wartości. Nie brak przedewszystkiem sytuacyi konwencyonalnych t. j. takich, których ostateczny efekt

[1]) Zb. niżej.

oparty jest na konwencyonalnych przesłankach [1]. Typową konwencyonalną sytuacyę stworzył Molier w *Don Juanie*. To, co w rzeczywistości mogło się odbyć w różnych porach i na różnych miejscach, to autor przedstawia równocześnie i na jednem miejscu, w tem przypuszczeniu, że widz lub czytelnik potrafi sobie w umyśle swoim przedstawić dwie osobne sceny. Połączenia ich dokonywa autor po to, aby jużto silniej uwydatnić kolizyę, jużto wydobyć jakiś efekt komiczny. Być może, iż wzgląd na jedność miejsca nie był w tej mierze niekiedy obojętnym. Zobaczmy, jak w *Don Juanie:*

MATURINE à DON JUAN. Monsieur, que faites-vous donc là avec Charlotte? Est-ce que vous lui parlez d'amour aussi?

DON JUAN, bas, à MATHURINE. Non, au contraire c'est elle qui me témoignait une envie d'étre ma femme, et je lui répondais que j'étais engagé á vous.

CHARLOTTE à DON JUAN. Qu' est-ce que c'est donc que vous veut Mathurine?

DON JUAN à CHARLOTTE. Elle est jalouse de me voir vous parler, et voudrait bien que je l'épousasse. Mais je lui dis que c'est vous que je veux.

MATHURINE. Quoi! Charlotte...

DON JUAN, bas, à MATHURINE. Tout ce que vous lui direz sera inutile, elle s'est mis cela dans la tête.

CHARLOTTE. Quement donc! Mathurine...

DON JUAN, bas à CHARLOTTE. C' est en vain que vous lui parlerez, vous ne lui ôterez point cette fantaisie [2] i t. d.

Analogiczną sytuacyę mamy w *Ślubach panieńskich*. Jak Don Juan stoi między Maturyną a Szarlottą i każdej mówi do ucha co innego, nie dając im przyjść do słowa, tak Gustaw (klęczy) między Anielą a Radostem i prowadzi rozmowę na dwie strony, nie dopuszczając stryja do głosu. To, co mówi głośno, zwrócone jest do Anieli, jeśli nie wprost, to ze względu na rezultat; to, co po cichu, do Radosta. Różnica więc tylko ta, że Gustaw do jednej strony tylko mówi po cichu, do drugiej zaś głośno. Rzecz ma się tak: Gustaw zwierza się Anieli z miłością do „innej“ Anieli. Na zakończenie całuje ją w rękę. Na to wchodzi Radost. Gustaw, chcąc ukryć swój plan, gra dalej komedyę i stara się wzbudzić w Anieli przekonanie, że Radost słyszał jego wyznanie, Radostowi zaś gwałtem narzuca rolę. Sytuacya całkowicie konwencyonalna.

---

[1]) Tu należą sytuacye oparte na przebierankach, qui pro quo, antecedencyach ad hoc, etc.

[2]) Akt II, sc. 5.

ANIELA. Słyszał.
GUSTAW. Co? słyszał?
RADOST. Brawo dzieci, brawo!
GUSTAW. (rzucając się na kolana przed stryjem).
Przebacz mi stryju!
RADOST. (cofając się zdziwiony).
A! a to co znaczy?
GUSTAW. (posuwając się za nim, cicho).
Kiedyś już słyszał, łajże mię, a żwawo.
RADOST. Guciu!
GUSTAW. (cicho).
Gniewaj się (głośno). Lituj się rozpaczy!
(W tył się skłaniając, jakby odtrącony).
Niech mnie twa ręka srodze nie odpycha!
(cicho).
A gniewajże się stryjaszku do licha!
RADOST. Słuchajno trzpiocie.
GUSTAW. (cicho).
Lepiej, za mało.
RADOST. Czyś ty oszalał?
GUSTAW. (cicho).
Dobrze (głośno). Już się stało.
RADOST. Tego już nadto.
GUSTAW. (głośno).
Wszystko już wyznałem.
(cicho).
A nuże teraz! Z największym zapałem.
RADOST. A do stu katów!
GUSTAW. (cicho).
To, to, to!
RADOST. Drwisz sobie!
GUSTAW. (głośno, tragicznie).
Stryju mój, Stryju! chcesz mię widzieć w grobie.
RADOST. (rozgniewany).
Dosyć tych żartów, dosyć już mój panie.., i t. d. [1])

Konwencyonalizm tej sceny. pełnej życia i ruchu. jest bardzo lotny. subtelny w porównaniu z dotykalnym konwencyonalizmem sceny w *Don Juanie.* Z drugiej strony ta ostatnia nie ma pretensyi być odtworzeniem rzeczywistości. podczas gdy scena u Fredry jest tak przedstawiona. jak gdyby w istocie mogła się odbyć w życiu. To nadaje nieco odmienny charakter jej konwencyonalizmowi.

Efekt komiczny starał się Molier wydobyć zwłaszcza ze sceny w *Skąpcu* (IV, 4), w której służący Jakób godzi Harpagona z sy-

---

[1]) Akt III, sc. 2.

nem. Scena ta tak podobała się Fredrze i widocznie trafiała w jego system, że skopiował ją w *Przyjacielach.*

HARPAGON. Je te veux faire toi-même, maître Jacques, juge de cette affaire, pour montrer comme j'ai raison.

MAITRE JACQUES. J'y consens (á Cléante) Eloignez vous un peu.

HARPAGON. J'aime une fille que je veux épouser; et le pendard a l'insolence de l'aimer avec moi, et d'y prétendre malgré mes ordres.

MAITRE JACQUES. Ah! il a tort... Vous avez raison. Laissez-moi lui parler.

CLEANTE (à maître Jacques, qui s'approche de lui). Eh bien! oui, puis qu'il veut te choisir pour juge je n'y recule point; il ne m'importe qui ce soit... je suis épris d'une jeune personne qui répond à mes voeux, et reçoit tendrement les offres de ma foi: et mon père s'avise de venir troubler notre amour, par la demande qu'il en fait faire.

MAITRE JACQUES. Il a tort assurément.

Tak przyznawszy jeszcze kilkakrotnie racyę obydwu stronom, oznajmia głośno:

Messieurs, vous n'avez qu' à parler ensemble: vous voilà d'accord maintenant, et vous alliez vous quereller, faute de vous entendre...

Podobnie u Fredry: Smakosz godzi barona i Wtorkiewicza.

SMAKOSZ. Kłótnia wasza z miłości i miłość zagubi.
Czyliż Zofia kiedy zabójcę polubi,
A tem mniej jeszcze tego, co wyzionie ducha;
BARON. (biorąc go na stronę).
Wprawdzie on i tak biedny.
SMAKOSZ. Ah, biedny, bez miary!
WTORKIEWICZ. (biorąc go na stronę).
Ten baron i tak nędzny.
SMAKOSZ. Nędzny nie do wiary.
BARON. (odprowadzając go).
Na cóż się pastwić nad nim? na koszu zostanie.
SMAKOSZ. Otóż i ja tak mówię, takie moje zdanie.
WTORKIEWICZ (odprowadzając go).
Zdmuchnąwszy mu kochankę, przebaczyć wypada.
SMAKOSZ. Otóż i ja tak mówię, taka moja rada.
(sprowadzając ich i łącząc ręce).
Zgoda.
BARON. (odwrócony).
Panie Wtorkiewicz!
WTORKIEWICZ. Ha, ha, ha, baronie.
SMAKOSZ. (zmuszając go do uściśnienia).
Niech w szczerem uściśnieniu gniew cały ochłonie,
Od Zofii czekajcie rozstrzygnięcia losu,
I żeńcie się, nie żeńcie. Ja wracam do sosu[1]).

---

[1]) Akt II, sc. 11.

Jak tam, tak i tu przeprowadzona zgoda za pomocą „odprowadzania“, cała różnica w tem, że tam Jakób „odprowadza“ po kolei na stronę Harpagona i jego syna, tu zaś Smakosz, grający tę samą rolę, jest „odprowadzany“. To zewnętrznie; wewnętrznie różni się sytuacya fredrowska większą żywością i większym komizmem dykcyi.

Tego rodzaju „konwencyonalne“ sytuacye mają to do siebie, że prostymi, bo konwencyonalnymi środkami wyrażają myśl głębszą, wogóle nieco szerszą, niż się to wydawać może przy jej literalnem rozumieniu, n. p. scena powyższa maluje znakomicie zmienność zdania niektórych ludzi w miarę okoliczności. Innego rodzaju jest konwencyonalizm sytuacyi, sprowadzony wyłącznie względami na jedność miejsca lub czasu. Niewątpliwie komiczną jest sytuacya odprzedaży dożywocia między Łatką a Twardoszem i udaremnienie jej: raz przez wejście służącego z lekarstwami dla Leona, drugi raz przez przybycie Michała i Rafała, chcących się z Leonem rozprawić. Skąd jednak Łatka i Twardosz wzięli się w mieszkaniu Leona, a jeśli to można sobie wytłómaczyć, to dlaczego tam przybyli załatwić swe interesa? Chyba tylko po to, by autor mógł ubawić widza sytuacyą zerwania interesu — zapomocą najprostszych środków — i widokiem strapionego Łatki po tej katastrofie. Podobnie Molier w *Szkole kobiet* każe spotykać Horacemu kilkakrotnie na ulicy Arnaulfa, rywala, i zwierzać się mu z miłości; dlaczego Horacy zwierza się na ulicy pierwszemu lepszemu człowiekowi, choćby przyjacielowi ojca, człowiekowi, który jest, o czem Horacy nie wie, jego rywalem? Między innemi dlatego, aby wywołał komiczny efekt środkami najprostszymi, konwencyonalnymi, pozostającymi w zgodzie z zasadą jedności miejsca.

Przypadkowe wejścia, niespostrzeganie jednych osób przez drugie na scenie, porozumiewanie się na stronie, podsłuchanie, uzupełniają sposoby tworzenia tych konwencyonalnych sytuacyi, w jakie obfituje teatr Moliera i Fredry.

Pod względem wewnętrznym sytuacye Fredry tryskają niewyczerpanym humorem. Komizm sytuacyi fredrowskich stoi jednak na różnych stopniach oryginalności, podobnie jak u Moliera; jedne z nich (sytuacye) wynikły z fantazyi czysto polskiego humorysty, inne są utworzone w duchu molierowskim, inne wprost reprodukowane. Te ostatnie poznaliśmy już poprzednio.

Z innych odnajdujemy przedewszystkiem sytuacye, przypo-

minające klownerye molierowsko-włoskie. Niezgrabność, tchórzostwo, obżarstwo, a wkońcu i uderzenia, to najczęstsze motywy komiczne tej kategoryi sytuacyi. Gustaw wytrącający tabakierkę z rąk Radosta i wywracający krzesło, podczas gdy Radost goni za tabakierą, przypomina analogiczną sytuacyę ze *Skąpca,* w której lokaj potrąca i wywraca Harpagona. Papkin cofający się za róg domu w czasie bójki na murze granicznym, a po odejściu wszystkich wychodzący i grożący „hultajom", że ich na miazgę rozgniecie, czyż to nie Moron w scenie z niedźwiedziem? [1]) A Michał w *Nowym Don Kiszocie* ściągający na oczy burmistrza szlafmycę i zmieniający głos, aby nastraszyć tchórzliwego dygnitarza małomiasteczkowego, to znów Scapin, dopuszczający się podobnego wybryku błazeńskiego. Któż nie śmieje się, patrząc na sceny zastraszenia w komedyach Fredry tak, jak się śmieje na widok analogicznych scen molierowskich? Geldhab w strachu, że major na dom jego napadnie i zbombarduje, jak Argant drżący przed Sylwestrem; Łatka zastraszony groźbą Leona, że się zabije; Klara przerażona, że Radost nosi się z myślą ubiegania się o jej rękę — wszystkie te sytuacye robią to samo wrażenie, jak n. p. widok Pourceaugnaca zastraszonego, że grozi mu niebezpieczeństwo aresztu. Bawimy się nie tyle strachem, ile łatwowiernością osób, w którą sami wierzyć musimy, lub przynajmniej chcemy. Do scen zastraszenia należy także scena w *Pierwszej lepszej,* gdzie Alfred, przyparty do muru, drży na myśl grożącego mu małżeństwa z ksantypą, jak Sganarelle, zgadzający się na małżeństwo pod grozą kija. — Scen (sytuacyi), w których kij lub uderzenia w policzek są źródłem komizmu, jest u Fredry niewiele, jak się zdaje, są tylko w *Noclegu w Apeninach.* Dodaćby można jeszcze opowiadanie Kaspra w *Nikt mnie nie zna* o biciu go przez Błażeja. Z szczególniejszą natomiast predylekcyą rozwinął Fredro komizm sytuacyi, których źródłem jest obżarstwo; nie poprzestając na epizodycznem traktowaniu tego przedmiotu, jak to Molier uczynił w *Don Juanie,* stworzył w *Przyjaciełach* szereg sytuacyi, w których żarłoczność Smakosza dostarcza obfitego materyału do śmiechu.

Klownerye włoskie dostały się do Fredry głównie za pośrednictwem Moliera. Trzeba jednak przyznać, że straciły więcej, niż u autora *Fourberies de Scapin,* cechę cyrkowego dowcipu, a nabrały

---

[1]) Zb. wyżej.

znamion literackiego komizmu. Przewracanie i uderzenia ograniczył Fredro do minimalnych rozmiarów; objawy tchórzostwa lub zastraszenia nie są nigdy u niego psychologicznym wybrykiem, jak niekiedy u Moliera. Rozumiemy bowiem Papkina, Geldhaba, nie mówiąc o Klarze, która mogła mieć słuszną obawę na przyszłość, gdyż mogła wierzyć w konkury Radosta; ale Pourceaugnac w strachu, że pójdzie do kozy za poligamię, którą w niego wmówiono, to czysta klownerya. Z drugiej strony Molier nie posunął się może nigdy w błazeństwach tak daleko, jak Fredro w *Nowym Donkiszocie,* gdzie fantazya poety, próbującego pierwszy raz sił swojego humoru, wyroiła sytuacye, grubym komizmem przewyższające najbardziej cyrkowe pomysły Moliera.

Komizm sytuacyi czysto molierowskich (francuskich) przedostał się również do komedyi Fredry, choć także w nieco zmienionej formie. Geldhab kłania się z rewerencyą przed listem księcia, jak Jourdain przed markizą ukłonem umyślnie w tym celu wyuczonym. Dekorowanie mieszkania, sporządzanie drzewa genealogicznego, popisywanie się erudycyą córki w *Geldhabie* robią to samo wrażenie, co lekcya tańca, muzyki, filozofii w *Le Bourgeois gentilhomme* i popisywanie się zdobytemi wiadomościami. Harpagon odstępujący narzeczonej za zwrot szkatułki, jak Łatka odstępuje Rózię za pewność dożywocia; Rejent schlebiający murarzom, dopóki mu potrzebni, a potem ich wypychający, jak Tartuffe, który płaszczy się do czasu przed Orgonem, a potem wyrzuca go z domu; ten sam Rejent udający pokorniutkiego przed Papkinem, każący go strącić ze schodów tak, jak Angielika w *George Dandin* udaje się w pokorę, dopóki jej interes tego wymaga, by potem naigrawać się z męża; Orgon fredrowski *(List)* w przypuszczeniu, iż go żona zdradza, wymyślający ten sam rodzaj zemsty, co molierowski Sganarelle; Jowialski sypiący z rękawa przysłowia, nie zważając na nastrój towarzystwa, jak Métaphraste w *Le Dépit amoureux* sypie gnomami i sentencyami, nie zważając na niecierpliwość słuchającego; *Huzary* widzący odbicie swych śmieszności w służących, jak *Les Précieuses ridicules* w lokajach, — oto szereg komicznych sytuacyi, stworzonych wedle tego samego typu. Nie jest to jeszcze humor szczeropolski, z wyjątkiem sytuacyi, jakich dostarcza Jowialski, ale kosmopolityczny, jeśli nie specyficznie francuski.

Kilka sytuacyi fredrowskich pochodzi z komedyi rzymskiej, znów jednak za pośrednictwem Moliera. Należą tu niektóre sytuacye,

zaczerpnięte z *Le Dépit amoureux* i *Amfitryona*, a może i ze *Skąpca*. Najważniejszą jest tu sytuacya z *Ciotuni*, oparta pośrednio na odzie Horacego *Donec tibi gratus eram*, sytuacya, o której mówiliśmy już poprzednio.

Na komizmie utworów Moliera zaprawiał tedy Fredro wrodzony dar komizmu. Od prostej reprodukcyi wiedzie on nas do samodzielnych objawów komicznych, już o charakterze czysto polskim. Humor polski, jak widać na Fredrze, różni się tem od francuskiego, że jest mniej kostyczny, a zato więcej w nim rubaszności. Toteż obydwie warstwy komizmu: rodzimą i naśladowaną, można dość dobrze w komedyach Fredry odróżnić. Na najniższym szczeblu stoi pod tym względem *Nowy Don Kiszot*. Od tego szczebla postępujemy w górę po szczeblach coraz to większej wykwintności: w *Geldhabie*, *Mężu i żonie*, *Dożywociu*. Na dobre komizm Fredry poczyna się unaradawiać w *Cudzoziemczyźnie* (chwytanie się za karabelę, której nie ma, rozmowa z Astolfem i Etiennem), po części w komedyi *Zrzędność i przekora* (w sytuacyach tej komedyi objawia się nasze usposobienie); prawdziwy zaś typ narodowego komizmu obserwować możemy w sytuacyach: *Jowialskiego*, *Zemsty* i *Ślubów panieńskich*, nie mówiąc o narodowym komizmie charakterów. Sytuacye zmieniające nastrój pod wpływem facecyi Jowialskiego; nawet przebranie Ludomira za sułtana, przypominające ten sam motyw w *Kłopotach panów* Bohomolca, przerobionych znów z farsy *Z chłopa król*; scena dyktowania listu Dyndalskiemu, lub zleceń wydawanych Perełce, scena protokołu u Rejenta i przedtem jeszcze bójki na murze — oto sytuacye, mieszczące w sobie komizm obyczajowo-narodowy. Jest to zarazem komizm niejako historyczny, o ile wykwita z sytuacyi możliwych tylko w naszej przeszłości. Komizm nasz narodowy szerszej doniosłości tryska w sytuacyach *Ślubów panieńskich*. Gucio przyrzekający poprawę (może i szczerze) dobrodusznemu wujaszkowi i w tej samej sekundzie zadający kłam przyrzeczeniu z całą naiwnością trzpiota; Aniela mięknąca na czuły głos męski i zapominająca o niedawnych przysięgach nienawiści, Klara wreszcie, ta kozak-dziewczyna, uderzająca w płacz, gdy widmo Radosta jako męża zjawia się w jej wyobraźni — mogą dać sytuacye pełne komizmu, zrozumiałego prawdziwie tylko dla Polaka, a w każdym razie nie mającego śladu analogii w komedyach Moliera.

d) Dyalog, dykcya i scenerya.

Z tego, cośmy już powiedzieli, wynika, że dyalog w komedyach Fredry jest więcej swobodny, niż u Moliera. Chodzi tu przedewszystkiem o komedye charakterowe, bo farsom molierowskim nie można odmówić swobody i lekkości dyalogu. W komedyach charakterowych natomiast dyalog Moliera nastraja się niejednokrotnie poważnie, stosownie do problemu etyczno-filozoficznego, o jaki chodzi. Tego rodzaju dyalog, jak n. p. dyalog między Alcestem a Filintem w *Mizantropie* znajduje tylko wyjątkowo analogię w jednoaktowej komedyi Fredry *Odludki i poeta*, analogię nie tyle pod względem myśli, ile formy (poważnej). Grzechu tego muza fredrowska po raz drugi nie popełnia, podczas gdy w *Szkole mężów, Szkole kobiet, Świętoszku, Kobietach uczonych*, a nawet w *Chorym z urojenia* i t. d. spotyka się wiele dyalogów, jeśli nie moralizujących, to dyskutujących kwestye moralne w formie poważnych dysput, o których mówiliśmy już poprzednio. Humor, jaki ożywia najpoważniejsze utwory komedyopisarza polskiego, ogranicza wybujałość dyalogowanych tyrad, jakie widzimy u Moliera. Stosunek Fredry do mistrza jest w tej mierze równie znamienny, jak w wielu innych wypadkach. Trzeba przedewszystkiem skonstatować ewolucyę. W *Geldhabie, Cudzoziemczyźnie, Zrzędności i przekorze* ramy fredrowskiego dyalogu nie wiele się jeszcze różnią od ram molierowskich. Tyrady tu dość częste, jakkolwiek całość nie przedstawia się, jak u Moliera, w kształcie zbioru tyrad, tu i ówdzie przerwanych żywszym dyalogiem: owszem, stosunek obydwu elementów zmienia się coraz więcej. *Mąż i żona* jest punktem kulminacyjnym. Bohater, hrabia Wacław, wypowiada tutaj tyrady, które w jego ustach zakrawają na drwiny, n. p. kiedy mówi:

Dzisiejsza młodzież zakochana w sobie,
Myśląca tylko o swojej ozdobie,
Co wszystkie kobiet śmieszności przyjęła
I której jeszcze do całości dzieła
Spazmów i muszek tylko nie dostaje,
Mniema, że dosyć, kiedy w szrankach staje,
Raz się pokazać i raz się pochwalić,
By wszystkie serca miłością zapalić.
Któryż dziś umie w miłosnej potrzebie
Nie znać, zapomnieć i poświęcić siebie? i t. d.
(II, sc. 6).

Najwidoczniej słowa te nie przyczyniają się do charakterystyki Wacława, ale są wyrazem subjektywnej myśli komedyopisarza. Tak daleko Molier nigdy nie dochodził, lecz trzymał się ściśle w granicach objektywnych charakteru. Fredro mniej pod tym względem skrupulatny, kontynuuje kierunek swych poprzedników polskich, zwłaszcza Niemcewicza, z wielką jednak mimo wszystko miarą artystyczną. — W *Odludkach i poecie* nie braknie tyrad, ale treść ich jest w zgodzie z charakterem figur. *Przyjaciele* znajdują się znów mniej więcej na tym poziomie, co *Geldhab*. *Śluby panieńskie* reprezentują najpiękniejszą harmonię dyalogu. Kilka drobnych tyrad odznacza się niezwykłą pięknością n. p. tyrada Gustawa o miłości w akcie czwartym (sc. 3). Na niej można rozpoznać ich właściwy charakter u Fredry. Co jest znamiennem, to zapał, poezya, na miejscu spokojnej mądrości Moliera. W *Jowialskim* ulegają tyrady wspaniałej metamorfozie. Formą ich jest teraz bajka, stosownie do charakteru bohatera. Z pierwotnego charakteru tyrady nie pozostało prawie nic. W *Zemście* i *Dożywociu* nie ma i śladu tyrad, chyba komiczne. *Les extrêmes se touchent:* obok tyrad spotykamy u Moliera przykłady dyalogu lakonicznego, urywkowego. Pod tym względem wyrobił sobie Molier pewien stały schemat, gdyż w pewnych okolicznościach powtarza dosłownie ten sam dyalog w dwóch rozmaitych komedyach n. p. *Le Malade imaginaire* I sc. 5 i *Les Fourberies de Scapin* I sc. 6. W *Świętoszku* przechodzi dyalog ultra-tyradowy, że tak powiemy w ultra-lakoniczny.

CLEANTE. De grace, un mot, mon frère.
Laissons là ce discours. Vous savez que Valère
Pour être votre gendre, a parole de vous,
ORGON. Oui.
CLEANTE. Vous aviez pris jour pour un lien si doux.
ORGON. Il est vrai.
CLEANTE. Pourquoi donc en différer la fête?
ORGON. Je ne sais.
CLEANTE. Auriez-vous autre pensée en tête?
ORGON. Peut-être.
CLEANTE. Vous voulez manquer à votre foi.
ORGON. Je ne dis pas cela.
CLEANTE. Nul obstacle, je crois,
Ne vous peut empêcher d'accomplir vos promesses.
ORGON. Selon. etc.[1].

---

[1]) Akt, I sc. 6.

Ten rodzaj dyalogu znalazł we Fredrze naśladowcę pełnego smaku. Widocznie ta forma odpowiadała lepiej geniuszowi naszego komedyopisarza. Przykładów mamy dosyć w każdej komedyi, najwięcej może w *Ślubach panieńskich*. Przytoczmy jeden z nich.

GUSTAW. Nie zasłużyłem na nienawiść wcale,
Lecz na gniew bardzo.
ANIELA. Nie na mój.
GUSTAW. Twój pani.
ANIELA. Nic nie wiem.
GUSTAW. O wiesz — lecz przebacz wspaniale
Temu, co szczerze własną płochość gani.
ANIELA. Czemuż z tem do mnie?
GUSTAW. Ach, jakież pytanie?
O czyjeż więcej mogę ja dbać zdanie?
Zbłądziłem.
ANIELA. Czy tak?
GUSTAW. Wyznaję.
ANIELA. Więc wierzę.
GUSTAW. Przebacz.
ANIELA. Niech i tak będzie.
GUSTAW. Szczerze?
ANIELA. Szczerze.
GUSTAW. W nowej więc odtąd postąpię kolei,
Ale tymczasem niech dobroć Anieli
Za gwiazdę szczęścia nadzieję udzieli.
ANIELA. Żadnej nie czynię.
GUSTAW. Nadzieję nadziei.
ANIELA. Nie czynię żadnej.
GUSTAW. To za ostro było!
Jestże wiadomy zamiar mego stryja?
ANIELA. Jest.
GUSTAW. I że temu matka pani sprzyja?
ANIELA. Wiem.
GUSTAW. I to, wszystkim najdroższe życzenie
Piękna Aniela nie spełni?
ANIELA. Nie.
GUSTAW. Nie?
ANIELA. Nie.
GUSTAW. Dość krótko.
ANIELA. Ale otwarcie.
GUSTAW. Aż miło!

Nieco zaś dalej:

GUSTAW. Jestżem tak przykrym i Anieli także?

ANIELA. Przykrym? dlaczego?
GUSTAW. Nie?
ANIELA. Nie.
GUSTAW. Szczerze?
ANIELA. Szczerze.
GUSTAW. Ani się spojrzysz.
ANIELA. I owszem.
GUSTAW. Tak?
ANIELA. Jakże? [1]).

To urywkowe powtarzanie „tak“ i „nie“, psychologicznie zresztą umotywowane, przypomina zwłaszcza wspomniany dyalog z *Les Fourberies de Scapin* lub *Le Malade imaginaire,* tylko u Fredry jest ono o wiele więcej urozmaicone.

W farsach płynie dyalog tem swobodniej, że już u Moliera rodzaj ten cieszył się wielką swobodą.

Że Fredro skłaniał się do jędrnego i zwięzłego wyrażania myśli, dowodzi także stopniowe skracanie wiersza. Pierwsze komedye pisane są poważnym wierszem 13-zgłoskowym; w *Mężu i żonie* używa już Fredro wiersza mieszanego, począwszy od 13-zgłoskowego aż do 6-zgłoskowego. W *Ślubach panieńskich* ogranicza się do 11-zgłoskowego, a w najpóźniejszych: *Zemście* i *Dożywociu* doszedł do niesłychanej redukcyi, jaką przedstawia wiersz 8-głoskowy, przeprowadzony przez cały utwór. Tendencya skracania wiersza, a co za tem idzie i poszczególnych partyi dyalogu, wyraziła się, jak widzimy, w najlepszych komedyach Fredry, zważywszy że *Jowialski* pisany jest prozą. Największą harmonię treści i formy okazują w tym względzie znów *Śluby panieńskie.* U Moliera takiego redukowania wiersza nie spotykamy. I w tem także objawia się różnica geniuszu Fredry i Moliera, mimo tylu istotnych wspólności. Muzie naszego największego komika było widocznie niewygodnie w obszernym, uroczystym stroju Moliera. Wspólność mają tę, że obaj uciekają się niekiedy do prozy w najpoważniejszych nawet komedyach charakterowych *(Skąpiec* i *Jowialski).*

W ślad za charakterem dyalogu idzie charakter dykcyi. Komiczność dykcyi objawia się w komedyach Fredry silniej, niż u Moliera. Molier patrzał na śmieszności ludzkie ze ścisłą obserwacyą i filozoficzną refleksyą: stąd większa objektywność i abstrakcyjność dykcyi. Fredro stara się wydobyć jak największy za-

[1]) Akt II, sc. 5.

sób komizmu i dlatego idzie torem wskazanym nie tyle przez *Świętoszka,* ile przez *Le Bourgeois gentilhomme,* gdzie werwa komiczna Moliera wezbrała powodzią niewyczerpanego dowcipu. Molierowi nie chodzi tutaj o skrajnie objektywną obserwacyę lub wyrażenie jakiejś filozoficznej prawdy, jak w *Świętoszku, Szkole żon, Kobietach uczonych* etc., ale o wystawienie w możliwie największem komicznem świetle śmieszności typu mieszczanina-szlachcica; obok zajmuje miejsce farsa *Les Précieuses ridicules.*

Fredro, idąc tedy za wzorem *Le Bourgeois gentilhomme,* nawet w najpoważniejszych komedyach nie liczy się z prawdopodobieństwem, lecz wkłada w usta swych bohaterów wszystko to, co ich najwięcej ośmieszyć może, przesadzając dykcyę, właściwą ich usposobieniu. Przez to tracą może nieco na fotograficznej objektywności, ale zyskują za to na wypukłej ekspressyi. Są jednak i u Fredry cieniowania pod tym względem. Łatka, Papkin, Geldhab, Radost (z *Cudzoziemczyzny)* liczą się mniej z warunkami realnymi, niż Rejent, Cześnik, Gustaw. Jowialski zajmuje miejsce pośrednie.

Najwłaściwsza forma komizmu dykcyi polega u Fredry na nielogicznej niejako logiczności wyrażenia. Powszechnie znanem jest zdanie Łatki:

Szanuj zdrowie należycie,
Bo jak umrzesz, stracisz życie.

Szczytem tego rodzaju dykcyi jest może testament Papkina. Niekiedy znów przyzwyczajenie jakiegoś „przysłowia“ staje się źródłem jej komiczności n. p. „Mocium Panie“ Cześnika w scenie dyktowania listu.

Inne źródła tej komiczności są wspólne obydwu komedyopisarzom. Takiem jest napuszystość. Spotykamy ją wielokrotnie u Moliera *(Les Précieuses ridicules, Les Femmes savantes,* mowa Diafoirusa w *Le Malade imaginaire* i t. d.) jakoteż i u Fredry n. p. w *Zemście* w słowach Papkina, zwłaszcza zaś w *Jowialskim* w wyrażeniach Heleny, reprezentującej wykwintnisię naukową. Helena stara się bowiem mówić stylem naukowym niby, a w gruncie rzeczy tylko bardzo niejasnym n. p.: „Ileż to razy chroniłam się, uciekałam sama ze siebie przed zimnymi zarysami marmurowych kolei, w których mnie towarzyskość ołowianym więziła łańcuchem“. Zdaje się, jakbyśmy słyszeli echa molierowskich *précieuses.* Dykcya

przesadnie wytworna, właściwie napuszysta, czasem niezrozumiała, jest widocznie niewysychającem źródłem komizmu ludzkiego.

Naiwna, czy pretensyonalna ignorancya dostarcza dalszego materyału komicznego. Naiwnym ignorantem był Jourdain. Jakże komicznym jest, gdy pyta się nauczyciela filozofii: „Quoi! quand je dis: Nicole, apportez-moi mes pantoufles et me donnez mon bonnet de nuit c'est de la prose?“ Pretensyonalnym w swej ignorancyi jest Geldhab.

A jaka poetyczka! aż ją słuchać mile!
Czasem powiem, żartując: Florko powiedz odę,
Naprzykład... na ten czarny stolik, lub komodę;
Wnet dwieście utnie wierszy nad czarnym stolikiem,
Tak, że niech się schowają Nelson z Kopernikiem[1]).

Najwykwintniejszy rodzaj komicznej dykcyi polega na dowcipnem przedstawieniu ludzi lub rzeczy. Jest to par excellence komizm dykcyi, gdyż wtedy nie krzyżuje się z nią śmieszność osoby, wypowiadającej dowcipne określenie. Nieśmiertelnym wzorem dowcipnego przedstawienia ludzi jest scena obmowy w *Mizantropie,* odtworzona genialnie w *Mężu i żonie. Mizantrop* pełen jest tego wykwintnego komizmu. Przedstawienie sposobu patrzenia zakochanych w tyradzie zaczynającej się od słów: „La pâle est aux jasmins en blancheur comparable“ etc. nie znajduje u Fredry równej sobie paraleli. Wogóle Fredro wolał przedstawiać komicznie osoby, niż rzeczy.

Co do sceneryi, wypada nam tutaj znów niejedno powtórzyć, nacośmy już w ciągu tego studyum wskazywali.

Miejscem akcyi w komedyach Fredry jest prawie zawsze salon, jak często u Moliera; natomiast nigdy nie dzieje się rzecz na placu publicznym, co scenie francuskiej nadawało charakterystyczny wyraz. Wyjątkowo umieszcza Fredro scenę *Pierwszej lepszej* w ogrodzie publicznym, jednakowoż nie dla prostych racyi technicznych, jak w *Le Mariage forcé* i t. p., lecz że natura tematu tak wymagała. W *Liście* odpowiadającym *Le Cocu imaginaire* przeniósł Fredro scenę z placu publicznego do prywatnego ogrodu przed domem Orgona. Widać w tem dążenie do emancypacyi z pod szablonowej sceneryi francuskiej.

W komedyach swych Fredro porusza nie tylko tematy mu

---

[1]) Akt I, sc. 4.

współczesne, ale i historyczno-obyczajowe, biorąc je wszakże z niedalekiej przeszłości. W komedyi takiej jak *Zemsta* występuje tedy cały aparat dekoracyi historycznych, czego w komedyach Moliera niema. (Sztuki dekoracyjne Moliera traktują tematy historyczne tylko przez to, że występują książęta, królowie etc.).

Akcya rozpoczyna się o różnych porach dnia n. p. wczas rano, jak w *Ślubach panieńskich*. W *Noclegu w Apeninach* odbywa się w nocy; nie jest to rzecz nowa, gdyż akcya *Szkoły mężów* rozgrywa się częściowo także w porze nocnej. Zmiana dekoracyi (z powodu dość ścisłego zachowywania trzech jedności) jest wypadkiem tak rzadkim w komedyach Fredry, jak u Moliera. Najważniejsze w *Zemście* i *Jowialskim*. Że dzięki panowaniu trzech jedności mamy niekiedy sceny na niewłaściwem miejscu (n. p. scenę między Łatką a Twardoszem w *Dożywociu)* o tem mówiliśmy już wyżej.

e) Pogląd na świat.

Mieliśmy wielokrotnie sposobność zwrócić uwagę, że stanowisko Fredry jest przesiąknięte poezyą, stanowisko Moliera filozoficzną refleksyą. Molier pragnie wydobyć głównie jakąś prawdę ogólną, muza fredrowska rozkoszuje się zawsze samą obserwacyą charakterystycznych typów i śmieszności ludzkich. Świat *Zemsty, Jowialskiego* i *Ślubów panieńskich,* najlepszych i najznamienniejszych kreacyi geniuszu Fredry, przesiąknięty jest cały stanowiskiem poetycznem. Oto jak zachwyca się Ludmir (poeta), odkrywszy rodzinę Jowialskich: „O, Boże! czemże zasłużyłem na dobrodziejstw tyle! między jakichże ludzi wiedziesz mnie łaskawie! Jakiś pan Jowialski, co to za nieoszacowana figura być musi i jego żona także dobra i jego syn i ten pan Janusz, co ma rozum i wieś, także niezły. Macocha Jenerałowa i pasierbica romansowa. Skarby! Ach skarby!“ Molier chce również „peindre d'après la nature“, oraz „faire rire les honnêtes gens“, wszelako jego *Le Tartuffe* i jego *Le Misanthrope* dowodzą, że chciał coś więcej powiedzieć. Zobaczmy, co takiego i jaki jest stosunek Fredry do tego programu.

Wiadomem, że komizm *Szkoły kobiet, Świętoszka, Mizantropa* i wszystkich poważnych komedyi Moliera zawiera jakąś bolesną strunę. Ta sama niemal struna dźwięczy w komedyach Fredry. Śmieszności ludzkie przedstawia z humorem, bo są śmieszne, ale nie bawi się niemi, tem mniej naigrawa, owszem boleje nad niemi.

Ten stary Łatka, nie mający chwili spokoju z obawy o stratę, ustawicznie czuwający nad zdrowiem birbanta, jest nietylko śmiesznym, ale także politowania godnym, więcej niż Harpagon Moliera. Poczciwy do gruntu Radost, którego nawiedziła choroba cudzoziemczyzny i naraziła na śmieszność, wzbudza nawet współczucie. A kiedy widzi się Leona, Alfreda, młodzieńców z sercem niezepsutem, zdolnem do szlachetnych uniesień, ale dziwnie znudzonych lub tarzających się w bagnie, to robi się bardzo smutno. Obraz przeszłości: Rejent i Cześnik, kłócący się, jak obecnie Piotr i Jan, nie jest więcej pocieszający. Jowialski, bez troski o jutro gwarzący starzec, Orgon, szlachcic w długach, hrabia Wacław bez ideałów, Geldhab wreszcie, — to wcale niepocieszający obraz teraźniejszości. Nic dziwnego, że można zgorzknieć, jak Czesław i Astolf w komedyi *Odludki i poeta*. Ale wtedy otwiera się świat poezyi, świat poświęcenia, młodzieńczej energii i zapału. *Odludki i poeta, Przyjaciele, Jowialski, Śluby panieńskie* są wyrazem tych ideałów.

Napróżnobyśmy szukali takich ideałów u Moliera. Tam poza śmiechem i goryczą filozoficzna refleksya obudziła chęć pogodzenia się z prozą i banalnością życia (por. *Mizantrop*). Natura naszego poety w zetknięciu z rzeczywistością doznała zapewne także srogich ran, atoli te zrodziły melancholię, melancholię poetyczną, łagodną, nie wykluczającą miłości ludzi, wiary i nadziei w lepszą przyszłość, Molier natomiast znajduje punkt wyjścia w mądrości życiowej, zgodnej z prawami natury.

Podstawa etyki fredrowskiej jest tedy nieco odmienna, niż u Moliera. Toteż nieszczęśliwi doznają zawsze współczucia naszego poety. Jakże pięknie i wzruszająco kreśli Fredro położenie nieszczęśliwe siostry Geldhaba (I, sc. 1); ile w tem melancholii, ile wskazówki moralnej bez moralizowania! Obok postaci śmiesznych, moralnie lichych, kreśli postaci szlachetne: obok Geldhaba i Flory, poczciwy Major i Rotmistrz, w *Cudzoziemczyźnie* Zdzisław obok Astolfa, obok Wtorkiewiczów, Antenackich, Smakoszów „przyjaciele“ i t. d., a w zbrukanych nawet tleje jakaś iskra odrodzenia (Leon, hrabia Wacław i t. d.). W tym względzie przyświecają przykładem kochankowie; nie są to pary dopominające się o uznanie praw natury, jak u Moliera, ale przedewszystkiem reprezentanci ideału. Najwybitniej Gustaw i Aniela. — Oczywiście prawa natury znajdują również uwzględnienie u Fredry. Tak n. p. Wacław w *Zemście* żeni się potajemnie z synowicą Cześnika, który jest wrogiem jego

ojca, wychodząc w rezultacie obronną ręką, podczas gdy stary Rejent naraża się na śmiech. Helenę w *Jowialskim* przeznacza autor rozumnemu Ludwikowi, odbierając ją ograniczonemu Januszowi, choć ten miał już przyrzeczoną jej rękę. W *Noclegu w Apeninach* stary i zazdrosny rywal dostaje się niewinnie w ręce żandarmów, aby kochankom ułatwić drogę do szczęścia. Orgon za to, iż w wieku podeszłym ożenił się z Celiną, cierpieć musi katusze zazdrości. Stara *Ciotunia* za swoje pretensye wyśmiana jest w sposób niemiłosierny. Starym „huzarom", z którymi poeta sympatyzuje, każe się tylko wczas jeszcze opamiętać. Flora z *Geldhaba* za to, że nie poszła za popędem serca, ale chciała zrobić karyerę na małżeństwie, osiada na koszu. W *Dożywociu* nie waha się autor oddać Rózi hulaszczemu Leonowi raczej, niż staremu, niekochanemu Łatce, uważając, że naturalny pociąg zasługuje przedewszystkiem na względy. Nawet wiarołomna Elwira w komedyi *Mąż i żona* znajduje do pewnego stopnia usprawiedliwienie, ponieważ małżeństwo nie zaspokoiło potrzeb jej serca [1]).

Mimo tak liberalnej etyki, Fredro wystrzega się zbyt drastycznych środków, jakie napotkać można u Moliera. George Dandin, zdradzony mąż, jest tak nielitościwie wyśmiany, jak gdyby autor stał po stronie wiarołomnej małżonki. W *Szkole mężów* nie tylko opuszcza Sganarella ta, którą sobie wychował na żonę, ale się z niego jeszcze naigrawa.

Fredro nie napisał wprawdzie utworu, któryby tak wyraźnie określał stosunek jego etyki do chrześcijaństwa, jak molierowski *Świętoszek*. To pewna, że szlachetności i poświęcenia daleko więcej u Fredry, niż u Moliera (Zdzisław w *Cudzoziemczyźnie, Przyjaciele)*. Uczucie religijne, choć nie tętni głęboko, jest jednak żywsze u Fredry. Dość wspomnieć ostateczny morał *Zemsty:*

Tak jest, zgoda,
A Bóg wtedy rękę poda.

e) Komedye pośmiertne.

Komedye te wymagają osobnego rozpatrzenia, gdyż zapatrywania krytyków na stosunek ich do Moliera nie są dotychczas w zgodzie. Prof. Tarnowski sądzi, że w komedyach pośmiertnych „rodzaj pomysłów, sposób tworzenia, budowa komedyi uległy zna-

---

[1]) Por. akt I, sc. I.

cznym zmianom — i jeżeli dawniejsze mają widoczne znaki pokrewieństwa z Molierem, to te ostatnie (pośmiertne), tracą to podobieństwo, a zbliżają się bardzo do nowoczesnych komedyi. Figury są w nich więcej indywidualnemi niż typami, w traktowaniu jest więcej epizodów i wtrąconych szczegółów i więcej może wyraźnego określonego związku z bieżącem życiem" [1]).

Prof. Chmielowski [2]) natomiast twierdzi, że Fredro wprawdzie „brał do swoich nowszych komedyi treść ze świeżych objawów życia narodowego i obcego, ale treść tę ujmował w formę dramatyczną, do której przywykł, nic w niej nie zmieniając, ani w charakterystyce osób, ani w sposobie prowadzenia akcyi, ani w dyalogu". Według Chmielowskiego tedy „zmiany dotyczą raczej materyału, niż formy, raczej strony zewnętrznej, niż istoty metody twórczej". Częstsze używanie prozy zamiast wiersza, treść nowsza, mniejsza typowość osób (lecz nie indywidualność) — oto rysy, do których wspomniany krytyk sprowadza zmiany zauważone w komedyach pośmiertnych.

Już na pierwsze wrażenie oddaćby można słuszność Chmielowskiemu. Chcąc jednak z całą pewnością i świadomością sprawę rozjaśnić, trzeba rozpatrzeć z bliska, jak poprzednio, wszystkie elementa składowe tych komedyi i ocenić je na podstawie krytycznego porównania z Molierem.

Nie wszystkie komedye pośmiertne Fredry pod względem stosunku do Moliera znajdują się na tym samym szczeblu. Są takie, które zawierają wyraźny jeszcze wpływ, a nawet reminiscencye z Moliera, w innych wpływ ten jest nieco zatarty, inne w końcu, te które okazują się zupełnie niezawisłemi, są raczej okazami zwyrodniałej twórczości naszego autora.

Rozpatrzmy najpierw najlepsze, istotne komedye. W pośmiertnej spuściźnie Fredry jest ich właściwie tylko dwie i one przedstawiają największy interes dla badacza stosunku naszej komedyi do komedyi Moliera. Są to: *Wielki człowiek do małych interesów* i *Godzien litości*. Galerya postaci męskich, występujących w wymienionych komedyach, składa się z okazów takich, jak: Jenialkiewicz, Dolski, Dormund, Elwin, Warski etc. Jakakolwiek byłaby

---

[1]) Tarnowski, O pośmiertnych komedyach Al. hr. Fredry. Przegląd polski, 1877—1878.

[2]) Nasza literatura dram. Petersburg 1898. T. I, str. 229.

metoda ich przedstawienia. czy są to typy, jak chce Chmielowski, czy indywidualne charaktery, jak woli Tarnowski, uderza to, że żadna z nich nie reprezentuje wady moralnej, jak skąpstwo, zazdrość, libertynizm, obłudę, egoizm etc., ale wszystkie przedstawiają wady umysłu raczej, niż serca: intellektualne. Molier traktował je w bardzo ograniczonym zakresie, z poważniejszych komedyi tylko w *Les Femmes savantes* i w *Le Misantrope*, z lżejszych w *Les Précieuses ridicules*. Fredro zamyka się obecnie w zakresie zboczeń przez Moliera po macoszemu traktowanych. Abstrahujemy oczywiście tutaj od prawdziwych dramatów, jak *Wychowanka*, lub zbliżonych do tego gatunku, jak *Rewolwer* i t. p. Z postaci wymienionych jeden tylko Warski, nieco sknera, nieco tchórz, nieco milczek, odstępuje od wskazanej zasady, a zbliża się tak ze swego charakteru, jak i sposobu traktowania (jest typem), najwięcej do postaci molierowskich.

Jeśli zważymy, że zboczenia intellektualne, w sferze niekwalifikującej się pod obserwacyę psychiatry, nie przedstawiają tak wybitnie różnorodnych form (jak wady moralne) — są to bowiem tylko rozmaite stopnie głupoty ludzkiej — to nasunie się nam na myśl wniosek, iż wcielić je w typowe, odrębne modele jest rzeczą niezupełnie możliwą; mamy tu bowiem do czynienia już nie z prostemi barwami, ale z światłocieniem. Dolskiego, Elwira, Jenialkiewicza nie możemy określić już jednem słowem. Dowodzą tego choćby tytuły: *Godzien litości, Wielki człowiek do małych interesów*, z których pierwszy właściwego pojęcia zupełnie nie oddaje. To sprawia, że na pierwsze wrażenie, na pierwszy rzut oka postaci w komedyach pośmiertnych Fredry mogą wprowadzić w błąd i wydać się postaciami indywidualnemi.

Tak jednak nie jest. Ani Dormund, ani Elwin, ani Jenialkiewicz indywidualnemi postaciami nie są. Owszem, w granicach możliwości, w sferze komicznych właściwości intellektualnych poszukał Fredro najbardziej powszechnych (powszechność), typowych niejako, ze stanowiska zaś artystycznego przyznać trzeba, że właściwości te, jak dawniej moralne, w danym charakterze generalizuje (ogólność), ujmując przytem rysy najistotniejsze i przedstawiając je możliwie wszechstronnie. (Istotność, wszechstronność).

Takich Jenialkiewiczów było zawsze wielu. Wszystkie rysy, jakimi autor go obdarza, mogą być wspólne wszystkim Jenialkiewiczom od najdawniejszych aż do najpóźniejszych czasów. Taje-

mnicze miny, wiele mówiące gesta, pewność siebie, która sprawia, że mimo widocznego fiasca, zawsze znajdą radę na wszystko, a zawsze złą — oto rysy istotne i powszechne „wielkich ludzi do małych interesów“. Jenialkiewicz poza tem nie jest niczem innem. Czy był dobrym ojcem, obywatelem, człowiekiem i t. d., tego Fredro nie mówi, możemy tylko robić przypuszczenia. Jeśli tedy powiemy, że był tylko „wielkim człowiekiem do małych interesów“, jakim go przedstawił Fredro, to sąd nasz będzie ogólny, oparty na artystycznem uogólnieniu jego zasadniczej wady. Swoich „zdolności“ Jenialkiewicz nie próbuje w jakimś oznaczonym kierunku, jakby to kazała uczynić mu komedya nowoczesna; on objawia je wszechstronnie: opieki, korespondencye, kancelarya, wybory, interwencye i t. d. — to szereg szczegółów, przypominających typowością i wszechstronnością metodę *Le Bourgeois gentilhomme* i analogiczne szczegóły: lekcye krawców, uczty etc. Wybory, i to na dyrektora Towarzystwa kredytowego, nadają wprawdzie tej komedyi znamię czegoś indywidualnego, ale tylko bardzo zewnętrznie. Charakteru Jenialkiewicza bynajmniej szczegół ten nie indywidualizuje.

Tak jak wewnętrzny, tak i zewnętrzny sposób kreślenia charakteru bohatera tego jest czysto molierowski, więcej może teraz, niż w komedyach z przed r. 1835. Akcya bowiem jako środek charakterystyki, ustępuje niemal zupełnie miejsca dyalogowi i obrazom scenicznym. Tak n. p. dyalog Jenialkiewicza z Dolskim (o opiekach), z Anielą (o kancelaryi) i obraz przedstawiający przyjęcie Ignacego (korespondencye) stanowią większą część aktu I i II, poświęconych tym sposobem nie ekspozycyi właściwej, ale charakterystyce bohatera, jak u Moliera, zwłaszcza w *Le Bourgeois gentilhomme*. Że autor akcyi nie rozwinął, możemy tego wraz z Chmielowskim żałować, ale uważamy to zarazem za znamienny rys, wynikający z molieryzmu tej komedyi.

Nic innego, jak o Jenialkiewiczu, nie możemy powiedzieć z punktu widzenia techniki o Dolskim, który jest par excellence typem poczciwego, ale niepraktycznego jak dziecko i niemal ograniczonego szlachcica; o Dormundzie, odmianie Dolskiego (jest „adwokatem krajowym“, co go jednak nie wiele indywidualizuje, chyba tylko na zewnątrz); o Elwinie, „godnym litości“ dlatego, że się za takiego uważa, gdy przegra w karty, lub trafi na przeszkody w sprawach miłosnych; w końcu o Karolu i Leonie w komedyi *Wielki człowiek...* dwóch odmianach Gustawa ze *Ślubów panieńskich*. Są to wszy-

stko typy, ponieważ poczciwość i niepraktyczność, dzielność i tkliwość i t. p. są połączeniami typowemi, nie rzadziej spotykającemi się w życiu, jak skąpstwo, rozpusta, zazdrość etc. Przytem właściwości, uosobione w Elwinie, Dormundzie etc. nie kombinują się tutaj z żadnemi innemi, ale są podniesione do jeneralnego znaczenia charakteru n. p. tkliwość Dormunda nie znajduje zastosowania w sferze spraw adwokackich, ale w sferze codziennych, typowych stosunków życia ludzkiego.

Prócz tego, że są to typy wcielające pewne właściwości umysłu raczej, niż serca lub woli, jest atoli jeszcze jedna, nieco więcej specyalna cecha, odróżniająca je od dawniejszych typów moralnych. Między wymienionemi postaciami znajdujemy także amantów. Elwin, Dolski, Karol, Leon — to nie tylko typy pewnych mniej lub więcej komicznych stron ducha ludzkiego, wyrażających się jako takie albo na mocy swej istoty albo przez sytuacye, w jakie wchodzą; to także kochankowie, przyczem charakter ich jako kochanków modyfikuje się ich charakterem jako ludzi. Molier takiego połączenia unika i wyjątkowo tylko w *Mizantropie* i *Don Juanie* bierze je za przedmiot swej muzy. Mamy tedy tę ewolucyę w komedyach pośmiertnych Fredry do zanotowania, że amant, dotąd (u Moliera i Fredry) w regule nie wychodzący z zakresu miłosnych aspiracyi, staje się postacią charakterystyczną. Pierwszym krokiem był Gustaw ze *Ślubów panieńskich,* choć u Fredry spotykamy już dawniej nieco więcej niż u Moliera charakterystycznych (do pewnego stopnia) amantów.

Z faktem tym łączy się zjawisko dalsze, które również odróżnia komedye pośmiertne Fredry od komedyi wcześniejszych i molierowskich. Oto każda z komedyi pośmiertnych zawiera znacznie większą ilość postaci charakterystycznych, niż którakolwiek z komedyi Moliera, skupiającego uwagę swą koło figury bohatera. Jeśli mamy obok Tartuffe'a także Orgona lub Doranta obok Jourdaina, to dla kontrastu; w *Wielkim człowieku, Godnym litości* mamy całe grupy, złożone z różnorodnych typów.

Jak w zakresie charakterów widzimy większą ich różnorodność i obfitość w obrębie jednej komedyi, tak w zakresie osnowy spotykamy znów większą niż dawniej obfitość i różnorodność motywów (sytuacyi). Nic dziwnego; tam, gdzie spotyka się tyle osób o tak różnorodnych usposobieniach, a każdą trzeba wprawić w ruch, tam musi wyniknąć większa liczba sytuacyi i konfliktów. Jest to tylko

konsekwencya, charakterystyczna i odróżniająca te komedye od komedyi Moliera. Nie stało się to odrazu i dopiero w komedyach po r. 1835. Zaczątki mamy już w komedyach dawniejszych, które częstokroć posiadają już znaczną różnorodność i obfitość charakterów i sytuacyi, większą niż u Moliera. Jednak właściwość ta komedyi fredrowskiej przybiera obecnie szersze jeszcze rozmiary i zagnieżdża się we wszystkich większych kreacyach tej doby.

Możnaby rzec, iż charakter intrygi i akcyi jest teraz bardziej odmienny od Moliera, niż charakter postaci pod względem sposobu ich przedstawienia. Obecnie nie chodzi już o wystawienie ohydy moralnej głównego bohatera przez to, że autor każe mu być wrogiem sympatycznej dla nas pary kochanków; teraz każda postać działa w kierunku własnych myśli i usposobienia. Jenialkiewicz ma wprawdzie pewne plany, krzyżujące zamiary kochanków, ale woli się zajmować innemi, ważniejszemi, wedle jego zapatrywania, sprawami. W *Godnym litości* bohater-kochanek sam usuwa przeszkody, piętrzące się ze strony nie tylko ojca panny, ale także wskutek stosunków, skomplikowanych przez romans Dormunda z Łęcką. Najważniejsze to, że teraz kochankowie działają sami i to na dwie strony: w kierunku swego charakteru i w kierunku uczucia, które nadaje im tytuł amantów [1]). Istnieje zatem w tych komedyach zróżniczkowanie charakterów w ich działaniu, ale tylko w działaniu. Akcya wskutek tego nie toczy się zwartem korytem, jak u Moliera, ale co chwila się rozszczepia, jak nieuregulowana rzeka, choć potem łączy się w jedno potężne ramię.

Środki prowadzenia i rozwiązania intrygi przypominają natomiast od czasu do czasu molierowskie formy i metodę. W *Godnym litości* głównym tematem jest ostatecznie zdobycie ręki panny i pokonanie przeszkód prowadzących do celu, jakkolwiek przeszkody te w porównaniu z Molierem nieco się zróżniczkowały. Nie ma tu także sprytnych służących, ale bo też bohaterowie mieli już czas zmądrzeć i nauczyć się radzić sobie sami bez ich pomocy. W *Wielkim człowieku* kochankowie nie wiele potrzebowali zabiegać, bo przeszkód istotnych nie było, zresztą sam bohater, obdarzony sprytem zapożyczonym u służących molierowskich, umie dać sobie radę.

---

[1]) Nic innego nie dokazał Beaumarchais w *Cyruliku*, jak tylko to, że kochanka, hr. Almawiwę zrobił postacią charakterystyczną i kazał mu działać. Stworzył tym sposobem nowy rodzaj komedyi.

Nie przebiera się, ale za to udaje profesora magnetyzera, aby módz się dostać do domu Warskiego [1]) i porozumieć się z Antonią. Obok tego Dormund grozi ojcu procesem o oddanie majątku córki w razie, jeśli ją poślubi, co znów sprawia skutek taki, jak sceny zastraszenia u Moliera. (Dormund grozi także pojedynkiem, a grozi nie na seryo, lecz dla efektu).

W dyalogu niema wprawdzie zasadniczych zmian, ale jest dalsza ewolucya. Jest to dyalog żywy, prowadzony niejako w tempie przyspieszonem; niema tych długich dysput molierowskich, przepełnionych kwestyami ogólnemi natury filozoficznej lub moralnej. Fredro tylko epizodycznie wtrąca jakieś uderzające treścią zdanie, które nadaje głębszy podkład komedyi, unika jednak balastu tyrad, choćby prozą pisanych. Niekiedy komizmem dykcyi przypomina nieco molierowską manierę. Oto jak Warski spowiada się sam przed sobą z niepokojów, jakich doznaje na myśl procesu z Dormundem:

„Powtarzał: „Bądź pan spokojny, małoletnia szeląga nie straci... Dormund umie wycisnąć, jak gąbkę! Piękne aspekta! Ja mam być spokojny — przepraszam! ja jestem niespokojny, arcyniespokojny i mam powód być niespokojnym. Taki wilk w mojej owczarni!... Piękne aspekta!... [2])".

Przypomina to mianowicie zrzędzenie Harpagona, którego Warski przypomina pod względem skąpstwa. Harpagon powtarza jak on myśl, nie dającą mu spokoju:

„Que diable, toujours de l'argent! Il semble qu'ils n'aient autre chose à dire: de l'argent, de l'argent! Ah! ils n'ont que ce mot à la bouche, de l'argent! toujours parler d'argent! Voilà leur épée de chevet, de l'argent" [3]).

Mamy jeszcze inną, wyraźniejszą reminiscencyę ze *Skąpca*. Elwin mówi:

„Umówiłem się z Berkiem. Daje mi na trzymiesięczny weksel pewną sumę gotówką, a w drugiej połowie długów biorę cztery konie... parę żelaznych pieców... parę kamieni mydła węgierskiego i kilka fasek powideł..."

Podobnie w *Skąpcu* faktor Harpagona wymawia sobie przy układzie, że dłużnik nie otrzyma całej pożyczki w pieniądzach, ale tylko część, resztę zaś w przedmiotach jak: wypchana jaszczurka,

---

[1]) Motyw ten przypomina Beaumarchais'go, o czem mówi sam Fredro w tekscie komedyi.

[2]) Akt II, sc. 1. [3]) Akt III, sc, 5.

lutnia bolońska, piecyk do destylowania, chorągiew z kutasem i frędzlami etc.[1]).

Obie komedye w mowie będące odznaczają się wkońcu tem, że na ich dnie tkwi problem etyczno-społeczny. Społeczeństwo potrzebuje ludzi zręcznych i energicznych (Leon), nie wielkich ludzi do małych interesów; nie wystarczy także sama uczciwość bez zręczności i energii (Dolski). To przewodnia myśl *Wielkiego człowieka*. Problem w *Godnym litości* należy do sfery emancypacyi i feminizmu. Autor wymaga od kobiet szanowania swojej opinii; wprawdzie „przyzwoitość" nie pozłoci złego, konwenansów jednak do pewnego stopnia przestrzegać należy. Emancypacya, która daje kobietom rozum, a odbiera im rozsądek, prowadzi na manowce. Możnaby z tem zestawić problemy z *Les Femmes savantes,* częściowo także problem z *Mizantropa,* ostatni, o ile chodzi o kwestyę uprawnienia konwenansów towarzyskich.

Na *Godnym litości* spostrzec możemy, że zasadniczy problem sztuki nie wiąże się z osobą bohatera. Jest to może największe odstępstwo od Moliera, zniesienie molieryzmu w tej komedyi, mimo niektórych reminiscencyi.

Z powyższych a istotnych komedyi (pośmiertnych) stosunkowo tedy zbliża się najwięcej do charakteru i pojęcia komedyi molierowskiej *Wielki człowiek do małych interesów.* Ogółem wpływ Moliera na nowsze komedye Fredry wykluczony nie jest, ale nie rozpościera się tak szeroko, jak dawniej, i nie sięga do głębi wszystkich elementów komedyi. Sposób kreślenia charakterów i poniekąd sposób prowadzenia intrygi pozostają, jak w komedyach starszych, jeśli nie te same we wszystkich szczegółach, to w istocie swej zbliżone bardzo do Moliera. Ewolucya dotyczy rodzaju, charakteru figur i sytuacyi, po części dyalogu. Ewolucya ta nie odbyła się nagle. Zadatki mamy już u Moliera, ale w bardzo ograniczonym zakresie; w komedyach Fredry z przed r. 1835 rozrastają się one więcej, w komedyach pośmiertnych stają się regułą.

Że Molier nie przestał działać na Fredrę w okresie jego ukrytej twórczości, dowodzą tego przedewszystkiem farsy. Należy do nich sztuka pod tytułem *Dwie blizny.* Główne charaktery Tulski i Barski należą do tej samej sfery, co postacie komedyi *Wielki człowiek*

[1]) Akt I, sc. 1. W *L'Avare* akt II, sc. 1.

i *Godzien litości* t. j. przedstawiają objawy intellektualne. Tulski jest typem dyplomaty spokojnego i uważającego; Barski typem dzielnego a tkliwego oficera. Ich zawód odgrywa tu podrzędną rolę, nie chodzi bowiem ani o stosunki dyplomatyczne, ani wojskowe. ale o umysł i usposobienie dwóch danych ludzi na tle stosunków domowych. Tak pojęci Barski i Tulski nakreśleni są sposobem typicznym. Jeszcze bliższymi są dawnych postaci kasztelanowa i Figaszewska, panna respektowa. Pod względem sposobu prowadzenia intrygi sztuka zawiera dosyć szczegółów przypominających Moliera. Przyczyną zawikłania jest pomysł „dwóch blizn". środkiem zaś rozwiązania spryt, który każe kochankom dopisać ołówkiem z prawej strony w nadesłanym portrecie kreskę na czole dyplomaty, dowód niewątpliwy w oczach kasztelanowej, kto jest właściwym narzeczonym. Znaczną rolę odgrywają także antecedencye: miłość z lat dziecinnych. Pewna niedomyślność i łatwowierność osób (w razie potrzeby) są także rysami molierowskimi. W stylu Moliera utrzymana jest także nader żywa farsa p. t. *Pan Benet.*

W *Benecie* przedstawił Fredro typ starego filistra, zadowolonego z siebie i z życia, a nadewszystko ze spokoju, jakiego używa. Nieszczęściem dla niego, gdy jakiś wypadek spokój ten zakłóci. Tak się raz stało. Synowiec jego, poróżniwszy się z narzeczoną, zerwał z nią, podejrzywając niewinną o zdradę. Pułkownik, brat Beneta, opiekun Pauliny, chcąc kochanków pogodzić i uszczęśliwić, a przytem dać synowcowi nauczkę, zjeżdża do brata, gdzie zastaje Zdzisława miotanego wewnętrzną rozterką. Zmyśla. że się ożenił z Pauliną, budząc w synowcu żal. Paulina wyjaśnia w końcu przyczynę nieporozumienia i istotny stan rzeczy, poczem następuje zgoda. Cała osnowa zmierza, jak u Moliera, tylko do tego, aby odsłonić charakter Beneta w różnych położeniach. Gwałtowne zachowanie się synowca doprowadza go do rozpaczy; wiadomość, że stary pułkownik przybywa do niego z żoną, w której się kochał obecny u niego Zdzisław, napełnia go dawno nieznanym przestrachem. Jakże czuje się nieszczęśliwym, gdy spokój jego uleciał w przewidywaniu katastrofy! Widząc Zdzisława i pułkownika obok siebie traci głowę w sposób nader komiczny, a gdy następnie zastaje Paulinę sam na sam ze Zdzisławem i słyszy, jak mu dawna kochanka wyznacza rendez-vous „za godzinę", czuje, że „nim kogut zapieje, trzeci Benet oszaleje". Wszystkie objawy charakteru, a raczej uogólnionego rysu

w charakterze Beneta przedstawiają się oczom widza dzięki zręcznie nakręconej sprężynie à la Molière.

Do fars, które wskrzeszają najzupełniej tradycye molierowskie i w najbliższym pozostają stosunku do Moliera, należą: *Jestem zabójcą* i *Ostatnia wola*, oraz *Z jakim przestajesz takim się stajesz*. *Jestem zabójcą* jest reminiscencyą molierowskiego *Skąpca*, zamkniętą w ciasnych ramach jednego aktu, z dodatkiem nowych pomysłów komicznych. Kokoszkiewicz, stary, podagrą dręczony opiekun, chce się żenić z młodą pupilką, której posag podoba mu się jeszcze więcej, niż jej oczka. Ma skarb, nie taki jak Harpagon, ale w oczach jego równy tamtemu wartością — gruszki w ogrodzie. Jak u Moliera, tak i tutaj sprytni służący korzystają z tej okoliczności, aby przysłużyć się kochankom, bo Klara woli oczywiście młodego Marskiego, niż starego opiekuna. Kiedy Kokoszkiewicz, nie mogąc swych gruszek trzymać w należytem bezpieczeństwie przed ulicznikami, postanowił zastraszyć ich bronią palną, a nawet w tym celu poprzylepiał (niby za zgodą burmistrza) odpowiednie afisze ostrzegające, Filip, służący, wraz z Zuzią służącą zmyślają naraz, że do ogrodu wtargnął jakiś ogromny drab. Klara udaje przestrach, wzywa ratunku starego, któremu Filip podaje strzelbę. Strzał pada przez okno, Filip widzi, jak rzekomy złodziej, ugodzony śmiertelnie, zostaje trupem na miejscu. Kokoszkiewicz teraz w rozpaczy, że „jest zabójcą“, tem więcej, że owym drabem ma być Marski, jego rywal. Niewątpliwie sąd uzna go za winnego, bo jeszcze niedawno posłał Marskiemu bilet z pogróżkami: casus praemeditationis. Przyjaciel Kokoszkiewicza, przychylny kochankom, w zmowie ze służącymi radzi mu, aby napisał kartkę treści odmiennej, kartkę, w której przyjmuje oświadczenia Marskiego. Tę kartkę ma się umieścić przy trupie, aby tym sposobem odwrócić podejrzenie sądu. Oczywiście komedya się wydaje; gdy Marski ma już piśmienną zgodę, Kokoszkiewiczowi nic już nie pozostaje, jak tylko dać swoje błogosławieństwo.

Kokoszkiewicz jest typem skąpca bez śladu jakichkolwiek rysów indywidualnych. Harpagona przypomina tem, co Łatka, że zawsze w nagrodę za przysługę „obiecuje“, a nic nie daje; jak Harpagon chce się żenić z młodą dziewczyną i dopiero, gdy chodzi o jego osobiste dobro, zrzeka się nierozsądnego zamiaru. Jest przytem opiekunem tej pupilki, względem której ma aspiracye — jak opiekunowie molierowscy. Zręczność służących popisuje się

tutaj jeszcze raz prowadzeniem intrygi i usunięciem przeszkód. stojących w drodze szczęściu kochanków, świadcząc. że Fredro na końcu swej karyery literackiej zwraca się do tego środka. którego dawniej nie używał. a środek ten jest więcej, niż inne, molierowski [1]).

Serafin Zielski, bohater *Ostatniej woli,* jest rodzonym bratem Tartuffe'a, podobniejszym do niego nawet. niż Milczek, gdyż autor obdarzył go wyłącznie rysami świętoszkostwa. To. że jest gładko zaczesany, że mówi pomału, nie nadaje mu indywidualnych rysów. Mówi o moralności i prawie, niemi się zasłania, a w głębi duszy chodzi mu o własny interes, choćby z pokrzywdzeniem bliźniego. Gdy czuje się panem, podnosi schyloną przedtem głowę i daje uczuć swoją siłę. Od molierowskiej komedyi różni się ta farsa o tyle, że występują tu jeszcze inne typy: Stanisław Zielski, szczery, bezinteresowny. ale gracz i hulaka, słowem moralny kontrast Serafina; pani Zielska, wdowa, egoistka i stara intrygantka. Jest naturalnie także para uczciwych kochanków: panna Paulina Zielska i porucznik Dorski, których połączeniu stoi na przeszkodzie Serafin, ma bowiem słowo Pauliny, że wyjdzie za niego (Serafina).

Osnowa polega na tem. że kolejno znajdują się trzy testamenta, z których każdy ustanawia kogo innego dziedzicem znacznego majątku. Najpierw Serafina, potem Zielską wdowę, wkońcu Paulinę. (Także i Stanisław był dziedzicem, naznaczonym w testamencie, ale jeszcze przed akcyą). Kolejne odnajdowanie coraz to świeższych testamentów odkrywa rysy charakteru świętoszka i intrygantki, zmieniających się pod wpływem zmiany położenia. Objawy charakteru Serafina układają się w trzy fazy, odgraniczone poszczególnymi testamentami. Pierwsza faza — to faza obłudy, druga — wystawienia rogów, trzecia — kompromisu, jaki chce zawrzeć. Tej trzeciej niema w molierowskim Tartuffie.

Znamiennym rysem natury technicznej w tej farsie jest to, że w celu rewelacyi charakterów Fredro wybiera jakiś krytyczny moment, który jest punktem wyjścia akcyi. Takim krytycznym momentem jest zwyczajnie termin jakiegoś familijnego zjazdu; prócz *Ostatniej woli,* mamy go także w *Co tu kłopotu* i *Lita & Cnic.* Tego

---

[1]) W porównaniu ze *Skąpcem* wydaje się *Jestem zabójcą* wesołą trawestacyą komedyi na farsę; tego rodzaju trawestacyę niektórych pomysłów Moliera spotkaliśmy już dawniej.

środka Molier nie posiada, ale wymyślił go Fredro w konwencyonalnym duchu swojego mistrza.

W farsie p. t. *Z jakim się wdajesz takim się stajesz* przedstawia Fredro odmianę molierowskiego *Cocu imaginaire* — w dwóch osobach. Zamiast znalezionego portretu jako pobudki zazdrości i domysłów występuje tutaj w roli instygatora Mateusz Zgaga, intrygant małomiasteczkowy, który w poczciwcach, żyjących od trzydziestu lat szczęśliwie w stanie małżeńskim, obudza naraz nieznane dotąd niepokoje. Dopiero pomysł sprytnej Justysi (znów sprytna służąca!), która umiała Zgagę zamknąć w szafie i skompromitować go wobec obydwu mężów i ich żon, przywraca zakłócony spokój do równowagi.

Typ zazdrosnego męża skreślił Fredro raz jeszcze w sztuce p. t. *Ożenić się nie mogę*, dodając mu do boku — dla odmiany — Herod-babę, w gatunku Angeliki z *George Dandin*. Hermenegilda jest jednak charakterem indywidualnym, pierwszym naprawdę u Fredry. Zwiedziona przez tego, którego kochała, wyszła za mąż bez miłości; udaje kobietę wysokiej moralności, należy do różnych stowarzyszeń dobroczynnych, choć mężowi daje się gderalstwem we znaki — wszystko, aby zagłuszyć sumienie, wyrzucające jej tajemnice przed mężem. Wady ma niewątpliwie wielkie, ale życie spotęgowało je w niej jeszcze więcej. Nie pojmuje jak można wyjść za wdowca; tytuły imponują jej niezmiernie — słowem jest to charakter bardzo złożony.

Pod względem osnowy sztuka ta jest dosyć zawikłana. Nie chodzi tu już o kreślenie samych objawów zazdrości lub nawet licznych rysów w charakterze Hermenegildy. Bohaterem bowiem jest tu jeszcze ktoś inny, pan Floryan, którego historya wplata się w historyę małżonków. Jest to młody człowiek, jąkający się, w dodatku prześladowany „pechem“, gdyż zawsze w konkurach staje mu coś na przeszkodzie. Sztuka ta stoi na pograniczu dawnego stylu molierowskiego i nowszego, zwłaszcza przez to, że intryga i zawikłanie poczynają brać górę nad studyum charakterów, które znów poczynają tracić znamiona typowości.

W następnych trzech farsach przychodzą jeszcze raz do znaczenia sprytni służący i — przebieranki.

W *Co tu kłopotu* mamy typ człowieka bez woli, skreślony prostymi rysami wedle metody Moliera. Temu niedołęstwu mężczyzny przeciwstawia Fredro przesadną energię kobiet, której źródłem

emancypacya. Chodzi o to, że bohater na mocy testamentu ma wybrać za żonę jednę ze swoich kuzynek. Termin oznaczony się zbliża, ale on nie ma dość silnej woli, aby zrobić wybór lub wyrzec się połowy majątku. Niezdecydowanemu przychodzi w pomoc służący Szczepanek w ten sposób, że wszystkim trzem damom, które się zgłosiły do wyboru, kradnie w nocy sznurówki, sztuczne zęby etc. Damy nie mają odwagi pokazać się bez toalety i wynoszą się pokryjomu. Termin wyboru mija; bohater zostaje z Rozalką, wychowanką, którą kocha, choć dotąd nie umiał sobie tego uświadomić.

Podobny typ niezdecydowanego człowieka przedstawia autor w *Lita & Compagnie*. Jest nim Karol Lita, który zakochał się w Laurze, nie mógł się jednak zdobyć na odwagę wyłamania się z pod presyi układu familijnego, na mocy którego ma się ożenić z kuzynką lub wypłacić jej pewną kwotę. W zamiarach jego pomagają mu dwaj podporucznicy ułanów, jego koledzy, którzy przebierają się za kuzynkę i wuja jej, poją Maczka plenipotenta, wysłanego w celu zawarcia układu, odbierają od niego podpis i pieniądze. Na szczęście okazuje się to zbytecznem, bo rzeczywistą kuzynką jest Laura. Maczek, jako typ pedanta-formalisty, wykonany jest w stylu czysto molierowskim.

W *Dyliżansie*[1]) odgrywa również przebranie pierwszorzędną rolę. Akcya składa się z dwóch części: jedna zmierza do wygrania zakładu (przewiezienia pewnej ilości towarów przez komorę), druga do odsadzenia konkurenta, które nietylko, jak w *Pourceaugnacu*, opiera się na zastraszeniu konkurenta, ale także i przyszłego teścia. Przewiezienie towarów odbywa się zapomocą zabawnej przebieranki, zastraszenie zaś obliczone jest na tchórzliwe usposobienie Derbera, ojczyma Eugenii i doktora Fulgencyusza, konkurenta.

Charaktery trzymane są w tonie molierowskiej typowości: dzielny major, niedołężny doktor, tchórzliwy Derber etc. Rozaura jako charakter jest zrealizowaną Litwinką z *Pierwszej lepszej*.

Podobnie jak *Ożenić się nie mogę*, tak i *Lita & Compagnie* i *Dyliżans* wykazują pewne cechy, które stawiają farsy te na pograniczu nowszej metody tworzenia. Akcya więcej skomplikowana bierze górę nad charakterystyką figur: tym sposobem przeprowa-

---

[1]) *Dyliżans* liczymy do komedyi pośmiertnych, bo razem z nimi wyszedł, choć grany był już za życia autora. Nie wiadomo, czy Fredro nie wprowadził jakich zmian w tej sztuce po r. 1835, skoro jej za życia nie wydał.

dzają nas sztuki te w sferę komedyi intrygi. Patynę nowoczesną nadają im prócz tego niektóre rysy obyczajowe: emancypacya, układy domów bankowych, komory celne; w *Ożenić się nie mogę* mamy nawet wspomniany wypadek historyczny: kozacy na Węgrzech r. 1848. Wreszcie zawikłania komiczne, stosunki budzące śmiech, poczynają się mieszać na dobre z pierwiastkiem seryo-dramatycznym, który komedyę przekształca na dramat nowoczesny. Pierwiastku tego nie umiał jednak Fredro zharmonizować z nastrojem i istotą komedyi.

Dowodem tego dwie następne sztuki; mają one charakter odrębny przez to, że zakrawają na poważne dramaty. Są to *Rewolwer* i *Wychowanka*. Rozbieżność efektów objawia się w nich w dwóch rozmaitych formach. W pierwszej z tych sztuk motywy dramatyczne wywierają wrażenie komiczne, w drugiej odwrotnie.

Główną figurą w *Rewolwerze* jest bankier Montara. Nie jest to typ wcielający wadę moralną lub intellektualną, ale raczej obyczajową, w której mieszczą się poprzednie w odpowiednim stosunku. Dlaczego mówimy obyczajową? Jest bowiem wynikiem obyczaju Montary jako bankiera. Gdyby Montara nie był bankierem, nie byłby może takim egoistą, takim tchórzem, jakim jest. Jeśli jest jednym i drugim, sprawił to w znacznej mierze jego zawód, w którym niewiadomo, co gra ważniejszą rolę, chęć zysku czy obawa straty. Tak każdy zawód stwarza w człowieku pewną ilość skłonności złych lub dobrych, które, jako właściwości nabyte w związku z szerszym podkładem obyczajowym, subsumować można pod kategoryę obyczaju.

Pierwszy to raz Fredro przedstawia wadę w związku z zawodem, a nie samą w sobie, jak sknerstwo Łatki, zazdrość Orgona etc., jak zwłaszcza postępował Molier. I ta ewolucya nie odbyła się u Fredry w sposób niespodziewany. Zapowiedzią jest już Tulski, dyplomata, Dormund, adwokat, etc. Jest jednak między nimi wszystkimi pewna różnica. W stosunku do Montary ta, że żaden z nich nie występuje w świecie spraw zawodowych, jak ma to miejsce w kilkunastu scenach w *Rewolwerze*. Tym sposobem poeta chciał stworzyć odrębny typ, traktowany więcej, niż którykolwiek dotąd, jako typ wypadkowy nowoczesnego obyczaju. To pierwsza cecha i różnica *Rewolweru* w porównaniu z poprzednimi utworami. Drugą zaznaczyliśmy powyżej: pierwiastek seryo-dramatyczny. Trzecią dzieli z niektóremi farsami tego okresu: skomplikowana osnowa.

Przedstawiając typ czciciela mamony oraz egoisty-tchórza z nowego punktu widzenia, Fredro kreślił go jednak na sposób molierowski. Montara, prócz tego, że jest egoistą i tchórzem, a w dodatku bankierem, nie posiada żadnych rysów indywidualnych i stąd podobny jest jak dwie krople wody do Geldhaba. Egoizm, cześć dla mamony i tchórzostwo, przymioty zdobiące go, jak i bohatera pierwszej komedyi Fredry, są nawet u niego bardziej wyłączne, niż u Geldhaba. Geldhab bowiem jest jeszcze parweniuszem. Wszystkie jednak wady wcielone w obydwie te postacie dadzą się podciągnąć pod jednę i wyprowadzić z jednej: żądzy bogactw u Montary, żądzy herbu u Geldhaba. Obydwaj są jednakowo typami, reprezentującymi te dwie żądze.

Podobnie inne postaci *Rewolweru,* Barbi, Negri etc. są czystymi typami, nie indywiduami.

Sposób prowadzenia i rozwiązania akcyi w tej komedyi, równie jak sposób kreślenia charakterów, należy do zbioru metod molierowskich. Ekspozycya poświęcona jest głównie nie nakreśleniu warunków akcyi, ale charakterystyce bohatera (w obrazach scenicenych jak w *Le Bourgeois gentilhomme).* Dalszy tok akcyi polega na odstraszeniu bohatera od zamiarów wrogich szczęściu kochanków (a więc nawet schemat molierowski!). Odstraszenie to dzieje się przy pomocy przypadkiem nadesłanego rewolweru (nieprawdziwego), który w okresie spisków zdradza tchórzostwo bankiera. Skorzystanie z tego momentu w sposób prymitywny, molierowski, polega na tem, że wmówiono w niego, iż Monti, ojciec panny, jest politycznie podejrzanym. Wtedy Montara wyrzeka się oczywiście zamiarów matrymonialnych i otwiera kochankom wolną drogę do połączenia się. Historya rewolweru, stosunek bankiera do dawnej swej kochanki i kilka innych szczegółów dodają komplikacyi tej osnowie.

Rewolwer dowodzi znów, że metoda tworzenia (technika) się nie zmieniła, zmienił się tylko rodzaj charakterów i rodzaj akcyi (tej ostatniej ze względu na komplikacye lub nowoczesne szczegóły obyczajowe).

Pomieszanie dramatycznych kolizyi z momentami najlżejszego komizmu, oraz komplikacyę akcyi w wysokim stopniu okazuje *Wychowanka.* Pierwszej okoliczności zawdzięczać należy, że sztuka ta ma charakter dramatu, drugiej, że ma charakter komedyi intrygowej. Ponieważ jednem i drugiem naraz być nie może, jest czemś pośre-

dniem, nowoczesnem, ale nieudałem. Dodajmy, że charakterystyka głównej postaci ustępuje zupełnie miejsca figurom ubocznym. Sama bohaterka jest potulną, łatwowierną dziewczyną, poświęcającą się aż do granic ideału, a przytem bardzo nieszczęśliwą — charakter w każdym razie nie dla komedyi.

Wychowanka posiada więc wiele elementów nowych, ale niefortunnie skombinowanych. Co ją wiąże jeszcze ze starym kierunkiem, to sposób kreślenia figur za pomocą kilku zasadniczych rysów typowych (właściwych całemu gatunkowi), osnowa atoli nadaje jej charakter komedyi intrygowo-ideowej. Ponieważ nadto postać samej wychowanki najwięcej odstępuje od rodzaju charakterów, dotychczas przez Fredrę traktowanych, a nawet od sposobu ich przedstawiania, można tę sztukę uważać za jedyną właściwą próbę komedyi w nowszym stylu z pomiędzy wszystkich pośmiertnych komedyi Fredry.

Pozostają jeszcze trzy sztuki. *Świeczka zgasła* jest niewielką farsą sytuacyjno-konwersacyjną w guście nowo-francuskim, *Koncert* sztuczką konwersacyjną, *Teraz* małym obrazkiem dramatycznym. *Brytan-Bryś* jest allegoryczną „bajędą dramatyczną“, wychodzącą poza zakres komedyi.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, że między komedyami pośmiertnemi a dawniejszemi zachodzą pewne różnice, niekiedy nawet zasadnicze, ale różnice te, jakiekolwiek one są, nie wykluczają wpływu Moliera w mniejszym lub większym stopniu. Różnica jest — powtarzamy — w rodzaju charakterów (i poniekąd akcyi), ale nie w sposobie ich kreślenia; zmienia się także stosunek intrygi (osnowy) do charakterystyki, (pierwsza góruje, a najwyższy szczyt w *Wychowance)*, sposób prowadzenia intrygi natomiast jest teraz czasem nawet bardziej molierowskim, niż dawniej. Instytucya służących, której Fredro dawniej zaniechał, teraz zmartwychwstaje *(Co tu kłopotu* etc.); przebieranki, odstraszenia zapomocą gróźb lub wmówienia, wywiedzenia w pole *(Godzien litości* etc.) żyją w pełnym rozkwicie, jak za dawnych czasów. Komizm spoczywa, jak dawniej, głównie w charakterach, choć nie braknie sytuacyi komicznych; komizm dykcyi używa również dawnych praw. Dyalog ulega pewnym zmianom, jednakże niezbyt znacznym; przez to mianowicie, że Fredro zmienia wiersz na prozę (wierszem posługuje się jeszcze tylko w *Rewolwerze, Wychowance, Panu Benecie, Co tu kłopotu)*, staje się dyalog żywszym i swobodniejszym.

f) Stosunek poszczególnych elementów.

Z dotychczasowych uwag okazuje się, że Fredro, jakkolwiek większy kładł nacisk, niż Molier, na oryginalność osnowy, to przecież, jak Molier, za główny cel komedyi uważał kreślenie charakterów. Słusznie tedy mówi Rzętkowski: „W komedyach Fredry zadziwia nas prostota pomysłu. Zdawałoby się, że tak zwana fabuła najmniejszą tu gra rolę. Tymczasem dzieje się to inaczej: autor nie potrzebuje intrygi, ani zawikłania wypadków. Wie on doskonale, że źródło największego zajęcia dla widzów płynie z wnętrza sztuki, z charakterów, z gry uczuć, z objawów duchowych tych postaci, które kreśli z taką prawdą. I pod tym względem Fredro jest bardzo blisko pokrewny Molierowi“ [1]). Zgadzając się zasadniczo z tem zdaniem, wypada jednak uczynić pewne zastrzeżenie. Pierwsze to, że w niektórych farsach Fredro dba widocznie więcej o efektowną, pełną powikłań osnowę, niż o charakterystykę figur, a nigdy nie traktuje tej pierwszej tak lekceważąco, jak Molier. Mniejszą dbałość o charakterystykę postaci widać w najsłabszych utworach naszego komedyopisarza n. p. w *Nowym Don Kiszocie, Noclegu w Apeninach,* poczęści w *Ciotuni,* choć i w tych sztukach wybija się na pierwszy plan jakiś główny typ charakterystyczny. Ważniejszem jest, że w komedyach pośmiertnych stosunek fabuły do charakterystyki ulega pewnej, choćby nieznacznej ewolucyi. Można to spostrzedz na komedyach *Ożenić się nie mogę, Rewolwer* i *Wychowanka* [2]), w których akcya skomplikowana poczyna wychodzić ze stanu niewolnictwa, a nawet nieznacznie brać górę nad charakterystyką figur. Nie możemy się tedy zgodzić na dalsze twierdzenie Rzętkowskiego, wedle którego „Molier wikła bardziej wątek swoich komedyi, może dlatego, że jest Francuzem“. Otóż Molier sprzeniewierzył się niejako narodowemu charakterowi, o ile charakter ten ma się objawiać w komplikacyi osnowy. Jego prosty schemat intrygi wyklucza wprost nadzwyczajne powikłania choćby dlatego, że wynika to z natury schematu; punkt ciężkości pod względem powikłań leży co najwyżej w antecedencyach zjawiających się dopiero na zakończenie. Wątek akcyi jest nawet niekiedy pozbawiony wprost tego, co nazywamy intrygą, n. p. w *Mizantropie.*

U Fredry osnowa, jak widzieliśmy, nie jest tak bez znaczenia,

---

[1]) L. c. [2]) Zb. wyżej.

nawet w komedyach z przed r. 1835. Najpierw dlatego, że więcej, niż u Moliera, służy za środek charakterystyki; następnie, wyzwolenie się z pod panowania schematu i wprowadzenie na jego miejsce swobody inwencyi musiało Fredrę skierować na drogę przywrócenia praw osnowie i intrydze. W parze z tem idą coraz większe komplikacye akcyi. Główne komedye Fredry z pierwszego okresu nie zawierają ich wprawdzie o wiele więcej, niż komedye Moliera, i dalekie są od charakteru komedyi intrygowej. Mimo to już w tym okresie spostrzegamy pierwszą tendencyę, jak wspomnieliśmy, do zrównoważenia elementów. Typicznemi komedyami są w tym względzie: *Przyjaciele* i *Ciotunia*. W *Przyjaciełach* nie mamy wybitnego typu charakterystycznego, jak w innych komedyach (tylko uboczne postaci), natomiast mamy nie jednę, ale szereg kolizyi skombinowanych ze sobą, jakoto: kolizya miłości z przyjaźnią, dumy z miłością, z czem łączy się jeszcze sprawa z p. Biné i konkury dwóch głupców (Antenackiego i Wtorkiewicza). W *Ciotuni* Małgorzata jest wprawdzie charakterystyczną bohaterką, ale ekspozycya nie ogranicza się już do jej charakterystyki, ale daje nam szereg powikłań: Małgorzata, związana słowem ze Szambelanem, poluje na Edmunda, Szambelan, udając wciąż zakochanego w Małgorzacie, umizga się (przynajmniej chce się umizgać) do Aliny, Zdzisław łudzi Szambelana i Florę, która znów na własną rękę prowadzi intrygę, Alina zaś jest żoną Edmunda, o czem nikt nie wie; ileż tu komplikacyi!

W miarę komplikacyi osnowy wzrasta liczba sytuacyi. Jest ich u Fredry w obrębie jednej komedyi zwyczajnie daleko więcej, niż u Moliera. Nie pozostają bez wpływu na to postaci uboczne, które również wymagają dla siebie osobnych, epizodycznych sytuacyi, tem więcej, że Fredro postaci te kreśli z większem zamiłowaniem, niż jego pierwowzór.

g) Kobiety u Fredry.

Zarzucono postaciom niewieścim u Fredry, że są „słabiej zdeterminowane“, że „czuć w nich brak delikatniejszego cieniowania“ i że „szczególnie role amantek są jednego kroju i konwencyonalne“ [1]. Odpowiedzieć na to można, że w świecie kobiet nie

[1] H. Biegeleisen: „Aleksander Fredro“ (w przedmowie do wyd. dzieł Fredry). Lwów, 1897, str. 42.

spotykamy tak wybitnych i różnorodnych typów, jak w świecie męskim. Kobieta-skąpiec, kobieta-mizantrop, kobieta-świętoszek wkraczają niejako w sferę męskich atrybutów (albo patologiczną); toteż nie zawsze i nie wszystkie śmieszności i wady mężczyzn znaleźć mogą odpowiednie formy w duszy kobiecej. Mizantrop kobiecy przedstawia się zapewne jako Herod-baba lub histeryczka; świętoszek, jako „prude“; parweniusz, chyba jako emancypantka w gorszem tego słowa znaczeniu, ale skąpiec? Może to dlatego, że kobieta, żyjąc w większej zależności od warunków bytu, nie miała dotąd sposobności ani środków rozwinąć wszechstronnie swych skłonności w dodatnim, czy ujemnym kierunku. Źródło więc „słabszego zdeterminowania“ i „braku delikatniejszego cieniowania“ leży zatem nie w autorze, ale raczej we wskazanych okolicznościach.

Zresztą w porównaniu z Molierem, o które nam właściwie chodzi, sprawa nie przedstawia się gorzej u Fredry, owszem na punkcie amantek znacznie lepiej.

Zacznijmy od Herodów niewieścich. Prototypem jest molierowska Belina z *Le Malade imaginaire,* której najlepiej odpowiada (psychologicznie) podstolina w *Zemście.* Obydwie myślą przedewszystkiem o „worku“, o „zapisie“, czulą się, łaszą, gdy mogą coś wskórać, obie gotowe do zdrady, kiedy staną się paniami sytuacyi; podstolinę wszakże otoczył Fredro nieco większą sympatyą, niż Molier swoją bohaterkę. Prócz tego Fredro stworzył jeszcze dwie inne odmiany typu „Herod-baba“. Dwie te odmiany mają tę wspólną cechę, że nie ma w nich obłudy, różnica zaś między niemi polega na odmiennym stopniu furyi. Należą tu trzy siostry majora huzarów, poniekąd Julia (w przebraniu) w *Pierwszej lepszej,* oraz, jako najstraszniejszy okaz, Klotylda w farsie *Co tu kłopotu.* Ukrytymi „Herodami“ są kobiety typu „prude“. Jest to zwyczajnie stara panna, udająca wielką surowość obyczajów, jak Arsinoe w *Mizantropie* Moliera. Przypomina ją Flora z komedyi *Ciotunia,* o ile nieuczciwość i staropanieństwo idą u niej w parze; zasadniczy rys charakteru Arsinoi pozostał jednak w charakterze Flory bez uwzględnienia. Nie-stare panny, ale zato z istoty charakteru podobne do molierowskiej prude są: Regina, żona Morderskiego i jej siostrzenica w *Wychowance,* używająca potwarzy jako środka usunięcia rywalki, w oczy zaś grające role naiwnych.

Angeliką, zdradzającą męża, jest Elwira w komedyi *Mąż i żona;*

Elwira posiada jednak o wiele mniej wyrafinowania i w sumieniu swem szuka zaspokojenia, usprawiedliwiając się obojętnością męża. Ostrym języczkiem przypominają molierowską Celimenę: Klara ze *Ślubów panieńskich* i Matylda z komedyi *Wielki człowiek do małych interesów,* ale gdzie plotkarstwo, gdzie kokieterya? Znikły bez śladu. Typu plotkarki-kokietki u Fredry nie spotykamy. Kokietką nieco jest Laura w *Co tu kłopotu,* ale kokieterya jej łączy się nie z plotkarstwem, ale z emancypacyą.

Zanim przejdziemy do emancypantek, wymienimy jeszcze ciotunię, przypominającą swoją pretensyonalnością Belizę z *Les Femmes savantes,* jak już zauważył prof. Tarnowski [1]). Podobnie pretensyonalną jest panna Bobiné w komedyi *Przyjaciele,* której poprzedniczką jest również Beliza, z tą różnicą, że ta ostatnia sądzi się być uwielbianą nie przez jednego, ale przez wszystkich mężczyzn na świecie.

Flora z *Geldhaba* i Helena z *Pana Jowialskiego* są nowem wydaniem „précieuses" Moliera. Mówią stylem pretensyonalnym, niejednokrotnie niezrozumiałym. Flora jednak jest nieco mniej wybredną w wyborze męża, niż Cathos lub Madelon: wystarczy jej utytułowany głupiec, podczas gdy molierowskie „précieuses" zachwycają się nietylko tytułem, ale także dowcipem i galanteryą (w lichym gatunku co prawda); Helena kładzie nacisk na pokrewieństwo dusz „głosy znane tylko przeczuciem" etc.

Laura z komedyi *Co tu kłopotu* nie tylko zachwyca się rymami i unosi nad nimi, jak sawantki Moliera, ale sama je tworzy i żąda oklasków. Od czasu Moliera do Fredry zdobyły sobie kobiety wreszcie dziedzinę emancypacyi. W *Les Femmes savantes* emancypacya odzywa się jeszcze dość słabem tętnem. Reprezentuje ją Armanda, uważająca małżeństwo za „bassesse humaine", chociaż w głębi serca radaby stanąć na ślubnym kobiercu. U Fredry emancypacyę pojętą jako wyzwolenie się z konwenansów reprezentują Matylda w *Wielkim człowieku,* Antonina w *Godnym litości* i Joanna w *Co tu kłopotu.* Każda z nich reprezentuje inną formę emancypacyi. Matylda nie chce tylko „czekać, jak fiakier", aż ją wybiorą. Antonina z pewną szorstkością praktykuje zdanie Matyldy, wybierając tego, który się jej podoba, Joanna bezwstydnie poluje na męża.

Właściwą dziedziną kobiety jest miłość. Typ matrony przed-

---

[1]) Niemniej hrabinę d'Escarbagnas. Zb. wyżej str. 224.

stawił Fredro w dwóch odmianach: cichej i uległej Jowialskiej oraz zrównoważonej Dobrojskiej. Jako trzecią dodaćby można szambelanową, nieco szorstką, ale nie pozbawioną głębszych instynktów macierzyńskich. Amantki w komedyach Fredry, jak zauważył prof. Chmielowski, kochają szczerze na wzór swych towarzyszek u Moliera, w potrzebie zaś, gdy chodzi o los, umieją, jak tamte, posługiwać się udawaniem, podstępami i wykrętami. Tak postępują molierowskie Maryanny, Elizy, Lucyle, Izabele, Agnieszki i t. d., a w ślady ich wstępują fredrowskie Julie, Zofie, Rózie, Matyldy i t. d., choć żadna nie idzie w podstępach tak daleko, jak Izabela w *Szkole mężów*. Raczej zachowują się biernie, jak Klara w *Zemście:*

> Któżto, powiedz, wiedzieć będzie,
> Czyś zaślubił wykradzioną... [1]).

Jest to rys narodowy, etycznie wyższy, rys, który spotkaliśmy już u zarania naszej komedyi.

Jest wreszcie u Fredry amantka, która obala zarzut niektórych krytyków co do konwencyonalności amantek u Fredry, a tą jest Aniela w *Ślubach panieńskich*. Taką postacią żadna komedya Moliera poszczycić się nie może. Henryetta w *Les Femmes savantes* myśli tylko, ale nie czuje po kobiecemu, jest więc w porównaniu z Anielą figurą bladą; ma się tak do niej, jak pojęcie abstrakcyjne do obrazu konkretnego. Podobny stosunek, tylko jeszcze więcej skrajny, zachodzi między Klarą, towarzyszką Anieli, amantką pełną temperamentu, postacią z krwi i kości, a księżniczką z Elidy. W kreśleniu Anieli i Klary okazał Fredro wyborną znajomość serc młodych, naiwnych polskich panienek, a tworząc je, stawał na przeciwległym biegunie zjawisk psychologicznych, znanych Molierowi.

W ogólności w tworzeniu świata kobiecego okazał Fredro właściwą sobie oryginalność. Naśladownictwa i zapożyczeń w tej sferze niema; podobieństwa pochodzą z podobieństwa materyału doświadczalnego, a poniekąd pokrewieństwa organizacyi twórczej dwu tych komedyopisarzy. Obok podobieństw istnieją różnice w różnych stopniach: od formalnych począwszy, a skończywszy na istotnych. W różnicach tych Fredro rzadko okazał się niższym, a bardzo często wyższym od Moliera.

---

[1]) Akt I, sc. 6.

h) Ogólny charakter komedyi Fredry w porównaniu z Molierem.

W *Panu Jowialskim* pisze Fredro: „Wszystkie charaktery jednę teraz powierzchowność wzięły; nie ma wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawniej w przenicowanej chodził sukni. Teraz sknera skner ą tylko w kącie; i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tem wiedział. Zazdrosny gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pieści; słowem wszystko się zlewa w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby, sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale, mieć dwie strony. Komedya Moliera koniec wzięła".

Mimo ostatniego zdania kryje się w powyższych słowach wyznanie niezdolności innego sposobu tworzenia, jak tylko tego, który uświęcił Molier. Fredro nie tworzy „scen podwójnych", ani też „skner w kącie", lub zazdrosnych gryzących wargi. Zgodnie z Molierem tworzył ogólne typy, z tą pewną różnicą, że w pierwszym okresie swej twórczości brał za przedmiot głównie wady natury moralnej (Łatka, Rejent, Orgon, Geldhab, Pan Jan, Pan Piotr, hrabia Wacław, Alfred, Elwira), choć nie wykluczał także śmieszności, które określamy jako intelektualne (Radost, Jowialski), dochodząc do harmonii w *Ślubach panieńskich;* w drugim okresie natomiast przeważają te ostatnie (Jenialkiewicz, Dolski, Elwin, Tulski, Lita, Floryan, Benet i t. d.), choć i tu zjawiają się niekiedy charaktery etycznie nizkie (Kokoszkiewicz, Serafin, Montara, Regina). Pominąwszy tę różnicę, środki zewnętrzne i wewnętrzne kreślenia figur pozostają aż do końca te same co u Moliera, z niewielkiemi tylko zastrzeżeniami lub wyjątkami (Hermenegilda, Wychowanka). W znakomitym sposobie używania tych środków do celów własnych objawia się geniusz Fredry. Władać nimi tak, jak władał sam mistrz, to nie dzieło naśladownictwa, ale pokrewnego ducha.

Toteż Fredro umiał nietylko nadać swoim figurom zalety artystyczno-techniczne, jak Molier, ale także wyposażyć figury swe wszechstronnością w innych jeszcze, niż Molier, kierunkach. Mam na myśli element narodowy i obyczajowy.

Mówiąc o figurach i ich technice, niepodobna nakreślić punktu widzenia, z jakiego obydwaj autorowie patrzą na przedmiot swych obserwacyi. Odmienny punkt widzenia nadaje postaciom odmienne zabarwienie subjektywne. Obydwaj patrzą z humorem: jako komicy wystawiają wady ludzkie w wesołem świetle, przesa-

dząc je niemal aż do granic karykatury. Poza werwą komiczną jednak tkwi grunt innego rodzaju; poprzez śmiech prześwietla melancholia, z tą różnicą, że u Moliera ma ona podkład filozoficzny, u Fredry poetyczny. Fredro i Molier, wzięci pod tym kątem widzenia, przedstawiają się jako dwie równe ilości, jedna na osi ixów, druga ypsylonów; pierwszy oblewa swe kreacye światłem poezyi, drugi filozofii. Jeżeli typową komedyą Moliera w tej mierze jest *Mizantrop,* dla Fredry są nią *Śluby panieńskie.* Żadna postać w komedyi świata nie odznacza się tym komizmem, tą głębokością natury zarazem, co Alceste, żadna znów tym komizmem i tą poezyą, co Gustaw. Fredro na polu techniki charakterów jest mistrzem równym Molierowi, ale zależnym od niego; na polu ich koncepcyi przedstawia, jako geniusz — ilość niewymierną.

Pod względem osnowy i intrygi, ich rodzaju i techniki, jest Fredro także dalszym etapem w ewolucyi komedyi molierowskiej, nietylko u nas, ale i wogóle [1]. W środkach prowadzenia akcyi i intrygi jest wprawdzie często (nie zawsze) od Moliera zależnym, koncepcyą jednak osnowy przewyższa swojego mistrza, stawiając rozmaitość pomysłów na miejsce schematu.

Pod względem technicznym znika w pierwszym okresie zupełnie niemal aparat sprytnych służących, pozostawiając za sobą zmarniałe szczątki, a niekiedy puszczając pędy o formach rodzimych (starzy słudzy). Tylko w niektórych farsach już po r. 1835, jakby przez jakiś atawizm, aparat ten odzyskuje na chwilę dawne prawa. Jako środek dość żywotny, ograniczony jednak, utrzymały się przebieranki. Trzy jedności, które Fredro stara się o ile możności zachować, wywołują inne drobniejsze konwencyonalności, wspólne z pierwowzorem. Budowa sztuki już u Moliera oparta często na sztucznych antecedencyach, u Fredry szuka w nich podwalin z pewną nawet predylekcyą: na tych antecedencyach wyrasta nie tylko sama osnowa, jak u Moliera, ale zazwyczaj najkomiczniejsze sytuacye. Poza tem inwencya Fredry była w kierunku osnowy bogatszą, niż inwencya Moliera. To pewna, że Molier korzystał więcej od innych, niż Fredro od Moliera.

Skala komizmu jest również obszerniejszą w komedyach Fre-

---

[1] Mam na myśli coraz to większe emancypowanie się intrygi — postęp od komedyi charakterowej do intrygowej, u Fredry nieznaczny jeszcze, jednak widoczny. Zb. wyżej.

dry. Może komizm Fredry nie sięga tych głębokości, co komizm Moliera, niekiedy jest na nim wzorowany, a bardzo często niedość odgraniczony komizm niższy od wyższego, niema jednak komedyi u Fredry, niema prawie u niego sceny, w którejby dykcya nie błyszczała siłą komizmu; u Moliera komiczna dykcya zdarza się raczej sporadycznie: w pewnych komedyach lub pewnych scenach.

Jeżelibyśmy tedy chcieli określić istotę cech molierowskich u Fredry, to trzeba zgodzić się, że tkwi ona w charakterze czyli w stylu kompozycyi (styl w znaczeniu architektonicznem). Jest to może wynikiem pokrewnej organizacyi twórczej Fredry, który w dodatku rozmiłował się w swoim mistrzu. Fredro jednak mimoto pozostał twórcą oryginalnym i wielkim. Jego dzieło, to gmach w stylu molierowskim, ale wedle własnego pomysłu. Charaktery traktowane są jak u Moliera typicznie, ale forma ich objawów jest mniej lub więcej odmienna. Geldhab i Jourdain, Milczek i Tartuffe, Łatka i Harpagon różnią się nie istotą (treścią) swych charakterów, nie stylem (są to typy), ale formą swoich typowych ułomności. Inaczej nieco (w innej formie) przedstawia się sknerstwo Łatki niż Harpagona, a większa różnica jeszcze panuje w tym względzie między Geldhabem i Jourdainem, Milczkiem i Tartuffem.

Gdybyśmy teraz zechcieli zgodzić się z paradoksalną teoryą Dra Sinki[1], że oryginalność poety polega nie na oryginalnej treści, ale na oryginalnej formie, tobyśmy nie potrzebowali już przywodzić innych tytułów oryginalności Fredry. Naszem zdaniem jednak do zupełnej oryginalności potrzeba jeszcze oryginalności dwóch innych elementów kreacyi artystycznej: treści (koncepcyi) i stylu (w przyjętem przez nas znaczeniu) t. j. kierunku[2]. Wynaleźć nowy temat, przybrać go w nową formę, stworzyć nowy kierunek twórczości, oto co nadaje dopiero tytuł wszechstronnie oryginalnego twórcy. Takim był Molier w *Mizantropie*. Czy był nim Fredro? Ma za sobą oryginalność formy, często oryginalność pomysłu (treści), ale kierunek[2] (styl) jego twórczości oryginalnym nie był: był molierowskim. Raz tylko w *Ślubach panieńskich* oddalił się znacznie od swego mistrza, aby stworzyć komedyę w nieznanym prawie stylu.

---

[1]) „Twórczość liryków rzymskich“, Przegl. pol. 1904.

[2]) Kierunek ten (styl) jest wynikiem rozmaitego stosunku formy i treści do siebie. Stąd odróżniamy kierunek klasyczny, pseudoklasyczny, romantyczny, neoromantyczny, symbolistyczny. Tak więc kierunek komedyi fredrowskiej jest molierowski, ponieważ przestrzega takiego stosunku formy do treści, jaki był u Moliera.

Rzecz to jednak odosobiona. Na tym punkcie spotyka się Fredro z największym naszym geniuszem poetyckim: Mickiewiczem. Mickiewicz stworzył tylko jednego *Pana Tadeusza,* rzecz wszechstronnie oryginalną formą, treścią i kierunkiem, podobieństwo bowiem *Pana Tadeusza* do *Hermana i Doroty* jest tylko genetyczne — naszem zdaniem — jak może *Ślubów panieńskich* do *La Princesse d'Elide.*

Bądź co bądź wzniósł Fredro wspaniały gmach komedyi polskiej, choć w stylu molierowskim. Gmach Moliera zbudowany jest może z ciosowego kamienia, ale zato plan jego jest zbyt jednostajny, choć znów w poszczególnych komnatach znajdują się arcydzieła wyrzeźbionych typów. Fredro zbudował gmach z cegły, plan jednak urozmaicił, a na zewnątrz i wewnątrz dodał przepyszne ornamentacye. Tu i ówdzie znajduje się pośród nich motyw banalny, a wewnątrz nie znajdziemy Jowisza olimpijskiego, znajdziemy jednak Apolla belwederskiego i Wenus milońską.

Pogląd ogólny.

Z Fredrą komedya polska stanęła na własnych nogach. Jeśli znajdujemy później coś molierowskiego w naszej komedyi, to można to odnieść nie wprost do Moliera, ale do Fredry. Tak n. p. u Korzeniowskiego spotykamy jeszcze dosyć technicznych zwłaszcza szczegółów, przypominających Moliera. Trudno jednak nawet przypuścić, by one bezpośrednio stamtąd pochodziły.

To fakt, że komedya nasza poczęła się z Moliera. Molier też był jej wychowawcą aż do chwili, gdy doszła do dojrzałości. Bohomolec, Rzewuski, Krasicki, Zabłocki, Bogusławski, Niemcewicz, Dmuszewski, Fredro — oto główne stadya jej rozwoju, a we wszystkich odgrywa Molier wybitną rolę. (Najmniej u Bogusławskiego, który właściwie jest tylko tłumaczem). Nie odrazu autorowie wniknęli w istotę ducha molierowskiego, a również nie odrazu opanowali technikę, właściwą Molierowi. Rzetelne pojęcie molieryzmu i technikę tę skojarzyć z sobą i oblać narodowym, indywidualnym duchem, było najwyższem zadaniem komedyi molierowskiej w Polsce; dopełnić tego zadania mógł tylko genialny poeta z bożej łaski, jakim był Fredro.

Nim komedya nasza doszła do istotnego pojęcia komedyi molierowskiej, musiała zacząć od poglądu. Droga jej rozwoju była

podobną do drogi umysłowego rozwoju dziecka. U Bohomolca i Krasickiego opiera się ona tedy na poglądzie. Komedyopisarze ci przejmują szczegóły najbardziej uderzające, nie pytając o ich stosunek do reszty szczegółów, lub całości. Stąd jedne szczegóły nabierają znaczenia na niekorzyść drugich. Dochodzi do bezwzględnego panowania szczególnie schemat intrygi, który u Bohomolca i Krasickiego ściśle jest skopiowany z Moliera. Charaktery zazwyczaj wzięte są z życia na podstawie samodzielnej obserwacyi autorów i to nadaje tym pierwszym komedyom pewną wartość, jeśli nie literacką, to historyczną i obyczajową, technika charakterów jednak opiera się na środkach, dość powierzchownie wziętych od Moliera.

Przychodzi Zabłocki, obdarzony zdolnością apercepcyi. Nie przyjmuje on bezkrytycznie szkieletu molierowskiego, ale wypełnia go ciałem, złożonem z pierwiastków własnych i molierowskich, koniecznych jednak do życia komedyi (sytuacye). On właściwie stwarza u nas prawdziwą formę komedyi, choć forma ta przymierzona jest na molierowskim modelu. W każdym razie regularna komedya francuska, taka, jaką widzimy u Moliera i jego następców, wstępuje teraz na grunt polski. Odtąd autorowie nasi poruszać się mogą swobodniej. Tworzyć mogą, nie patrząc na Moliera, bo noszą już wyobrażenie jego komedyi w sobie. Typowym przedstawicielem tego nowego stadyum jest Niemcewicz. Dzięki Zabłockiemu, Niemcewicz ma już wyrobione poglądy na warunki komedyi: charakterystykę figur, budowę, akcyę, intrygę, sytuacyę, komizm, dyalog etc. Wszystko u niego jest, a wszystko trąci molieryzmem, choć reminiscencye nie są tak materyalne, jak u poprzedników. Niemcewicz ma przytem tę zasługę historyczno-literacką, że wprowadza pierwiastek polityczny, aktualny (jak Bohomolec społeczny), w czem Molier bynajmniej wzorem mu być nie mógł.

Wyraźnych reminiscencyi nie ma Dmuszewski, ale środkami molierowskimi operuje, jak może. Przychodzi wtedy geniusz, który doprowadza luźne jeszcze elementa do wyższej syntezy w istotnem pojęciu komedyi molierowskiej.

Wpływ Moliera na rozwój komedyi przyniósł oczywiście ze sobą mnóstwo reminiscencyi w tematach, motywach, charakterach, technice etc. Reminiscencye te mają rozmaity charakter: od prostego zapożyczenia aż do literackiego wpływu wiedzie droga poprzez różne etapy. Widzieliśmy, że jeszcze u Fredry nie brakło szczegółów, które wprost jako zapożyczenia określić trzeba. Z pomiędzy

komedyi Moliera nie wszystkie wreszcie wywarły wpływ w równym stopniu na rozwój komedyi polskiej. Są między niemi niektóre bardzo uprzywilejowane pod tym względem, inne tylko częściowo, inne w końcu nie zaznaczyły wcale swego oddziaływania.

Pierwsze z nich działały nietylko całością pomysłu, ale także we wszystkich poznanych przez nas okresach, drugie, bądźto niektórymi szczegółami tylko, bądźteż na niektórych tylko autorów. Do pierwszych należą z pośród fars:

1. *Les Précieuses ridicules,* do której odnoszą się Bohomolca: *Kawalerowie modni, Paryżanin polski* i częściowo *Staruszka młoda;* Krasickiego *Krosienka;* Niemcewicza *Pan Nowina;* poniekąd Bogusławskiego *Spazmy modne;* Dmuszewskiego *Siedem razy jeden;* Fredry niektóre szczegóły z *Geldhaba, Pana Jowialskiego,* jednak te ostatnie nie na mocy historyczno-literackiego, lecz psychologicznego związku.

2. *Les Fourberies de Scapin* wpłynęły na Bohomolca *Figlackiego* w różnych postaciach i może *Myśliwca;* Zabłockiego *Zabobonnika;* Dmuszewskiego *Woltyżera;* Fredry jedną sytuacyę w *Nowym Donkiszocie.*

Z komedyi najwięcej miały powodzenia:

1. *Le Bourgeois gentilhomme,* którego wpływ odbił się w Bohomolca *Urażającym się;* Krasickiego *Statyście* (w kompozycyi); Fredry *Panu Geldhabie,* a także *Wielkim człowieku do małych interesów* (w kompozycyi).

2. Z *Les Femmes savantes* pozostają w związku: Bohomolca *Mędrkowie;* Niemcewicza *Mędrzec;* Krasickiego *Powrót posła* (głównie w kompozycyi); u Fredry — niektóre szczegóły.

3. Z *L'Avare:* Bohomolca *Pan dobry,* (nie licząc interpolacyi w innych komedyach); Niemcewicza *Samolub* (w kompozycyi); Fredry *Dożywocie* i *Jestem zabójcą* (reminiscencye także u Krasickiego).

4. *Le Tartuffe:* Bohomolca *Figlacki z księżyca;* Krasickiego *Frant;* Niemcewicza *Podejrzliwy;* Fredry *Zemsta* i *Ostatnia wola.*

W mniejszym zakresie wywarły wpływ:

1. *Szkoła mężów,* która wraz ze *Szkołą żon* i *Le Cocu imaginaire* odbiły się częściowo u Fredry: w *Liście, Nikt mnie nie zna, Z jakim się wdajesz takim się stajesz.*

2. *Le Malade imaginaire* u Krasickiego w *Pieniaczu* (pod względem kompozycyi) i u Zabłockiego w *Zabobonniku.*

3. *Don Juan* występuje w naszej komedyi w formie bardzo zmienionej *Fircyka* u Zabłockiego i Leona w *Dożywociu* Fredry.

4. *Le Misantrope* wpłynął nieco na charakter *Dziwaka* Rzewuskiego, na kompozycyę *Fircyka w zalotach*, a nadto spotkał się z pokrewnym typem *Odludków* u Fredry.

5. *George Dandin* znalazł tylko w *Mężu i żonie* Fredry niedokładną paralelę. (Reminiscencya w *Sarmatyzmie).*

6. *L'Etourdi* zaznaczył się szczególnie w *Sarmatyzmie* Zabłockiego, w *Szkoda wąsów* Dmuszewskiego, a poniekąd pomysłem głupowatego młodzieńca w *Nowym Donkiszocie.*

7. *L'Amphitrion* w *Nikt mnie nie zna* Fredry.

Z fars wymienić tu wypada:

1. *Monsieur de Pourceaugnac,* który oddziałał na Bohomolca: *Małżeństwo z kalendarza, Staruszkiewicza, Czary, Ceremonianta;* Bielawskiego *Dziwaka* (w szczegółach), Zabłockiego *Sarmatyzm* (w szczegółach).

2. *L'Amour médecin* tylko na Bielawskiego *Dziwaka* (w szczegółach).

3. *L'Amour peintre* na *Balik gospodarski* Zabłockiego.

4. *La Comtesse d'Escarbagnas* pozostawiła ślad w *Paryżaninie polskim, Młodej staruszce* Bohomolca i *Ciotuni* Fredry.

5. *La Critique de l'école des femmes* wpłynęła może do pewnego stopnia swoją kompozycyą na *Kawę* Czartoryskiego.

6. *Le Mariage forcé* na *Pana dobrego* Bohomolca i *Pierwsza lepsza* Fredry.

7. *Le Cocu imaginaire* na *List* Fredry.

Wpływ Moliera działał ewolucyjnie; z początku brano to, co Molier ma najsłabszego, t. j. intrygę i budowę, co do charakterów, to tylko technikę zewnętrzną, pozostawiając obserwacyi życia tyle tylko miejsca, ile pozwalały ramy molierowskie. Fredro dopiero odwraca stosunek: kładąc nacisk na charaktery i samodzielną ich obserwacyę, posługuje się w kreśleniu ich więcej wewnętrzną niż zewnętrzną metodą Moliera, a równocześnie pozostawia wolne pole inwencyi w zakresie osnowy i intrygi, nie zrywając wszakże z technicznemi właściwościami tych elementów w komedyach Moliera.

Widzimy tedy, że wpływ Moliera na rozwój naszej komedyi był bardzo daleko idący, a zarazem także niemal wyłączny, gdyż tylko jeden Czartoryski obrał sobie za wzór raczej Regnarda, ten jednak należy również do szkoły molierowskiej. Ponieważ tedy ża-

den inny wpływ, prócz wpływu Moliera, komedyi naszej nie pobudza i nie rozwija aż do Fredry (włącznie), przeto wpływ ten, jego stopień i rodzaj, mogą być miarą oryginalności komedyi polskiej w tej epoce.

Dowodem wielkiego zajęcia się Molierem od samego początku naszej artystycznej twórczości komicznej są liczne tłumaczenia jego komedyi, zwłaszcza w epoce wrażenia. Jeśli nie mamy z tego czasu całkowitego tłumaczenia dzieł Moliera, wykonanego z pietyzmem [1]), to przedewszystkiem dlatego, że o systematyczne, całokształt obejmujące tłumaczenia obcych autorów jest u nas w ogólności aż do dziśdnia bardzo trudno, cóż dopiero w dobie, kiedy gorączkowa chęć przyswojenia sobie komedyi ulubionego autora kazała sporządzać tłumaczenia w sposób doraźny. Do tego wolano sztuki obce przerabiać i do miejscowych warunków przystosowywać, wedle zalecenia Czartoryskiego w przedmowie do *Panny na wydaniu*. Trzeba tedy rzecz brać raczej ilościowo, niż jakościowo.

W pierwszym okresie przerobiono lub przetłómaczono: *L'Etourdi* (Bohomolec), *Les Précieuses ridicules* (Radziwiłłowa, Bohomolec i bezimiennie r. 1800 p. t. *Eleganty), Le Cocu imaginaire* (bezimiennie r. 1779), *L'Ecole des maris* bezimiennie 1782). *Les Fâcheux* (Bohomolec). *L'Ecole des femmes* (Bogusławski 1781). *Le Mariage forcé* (Radziwiłłowa, Bohomolec). *Don Juan* (bezimiennie r. 1781). *L'Amour médecin* (bezimiennie r. 1800 p. t. *Sympatyczne lekarstwo), Le Misanthrope* (Zabłocki r. 1774) [2]). *Le Médecin malgré lui (Skaranel doktor przymuszony* r. 1774). *Le Tartuffe* (Baudouin 1777). *L'Amphitrion* (Zabłocki 1783). *George Dandin* (bezimiennie p. t. *Mąż oszukany* r. 1780). *Monsieur de Pourceaugnac* (bezimiennie p. t. *Prostakiewicz* 1784 i *Pursoniak* 1790). *Le Bourgeois gentilhomme* (Baudouin p. t. *Mieszczanin-szlachcic* 1782. Wybicki *Szlachcic-mieszczanin* 1791). *Les Fourberies de Scapin* (Bohomolec). *Les Femmes savantes* (Bohomolec). *Le Malade imaginaire* (Wichliński: *Chory z przywidzenia* 1783).

Następne tłómaczenia przypadają dopiero po r. 1818. Jest więc przerwa blisko dwudziestu lat, odpowiadająca okresowi mniejszego działania Moliera na naszą komedyę oryginalną. (Wyobrażenie działa mniej ekstensywnie, niż wrażenie, mniej zaś intensywnie, niż pojęcie). Jest jeszcze druga koincedencya. Nie tłumaczono z komedyi:

[1]) Jak zauważył prof. Windakiewicz. (Wykłady).

[2]) Tylko w wyjątkach.

Mizantropa [1]), z fars: *La Comtesse d'Escarbagnas* i *Le Sicilien*, sztuk okolicznościowych: *La Critique de l'école des femmes* i *L'Impromptu de Versailles*, w końcu sztuk dekoracyjnych: *Melicerte*, *La Princesse d'Elide*, *Don Garcie de Navarre*, *Psyché* [2]). Wszystko to są utwory, które bardzo mało lub wcale nic nie wpłynęły na naszą komedyę, nietylko w tym, ale i w późniejszym okresie.

W okresie Fredry poczynają się znów mnożyć tłumaczenia z Moliera. Tłumaczą:

Dmochowski z Lisieckim 1820 *Kto kocha, ten się kłóci (Le Dépit amoureux)* skrócone do dwóch aktów; 1826 *Natręty* i *Urojona niewierność*.

Witowski (1819 *Szkoła kobiet)* Zaleski (t. s.).

Żdżarski (*Szkoła mężów* 1823).

Bogusławski (1822 *Przekory miłosne).*

Osiński (*Skąpiec).*

Borowski L. (*Kobiety filozofii* Wilno 1826).

Witowski (*Górno uczone kobiety* Lwów 1821).

Kowalskiego tłumaczenia wychodzą, począwszy od r. 1820. Zebrane i wydane razem w Wilnie 1847—1850.

Po śmierci Fredry wpływy na naszą komedyę coraz więcej się komplikują. Same w sobie nieraz skombinowane, gmatwają się jeszcze bardziej przez to, że się krzyżują z innemi. Molier ustępuje na jakiś czas miejsca nowym kierunkom, nowemu „stylowi“ w komedyi: wychodzi z mody. Powaga jego nie zachwiała się jednak zupełnie. Dowodem jej nowe tłumaczenia z ósmego i dziewiątego dziesięciolecia przeszłego wieku, dokonane przez Zalewskiego, Sarneckiego, Urbańskiego etc., którym nie brak artystycznego namaszczenia.

Badać ten nowy rodzaj wpływu Moliera nie jest na razie naszą rzeczą, ale przedmiotem obszerniejszego studyum o „Molierze w Polsce“, uwzględniającego tłumaczenia w szerszym zakresie, niż zachodziła potrzeba tego w ciągu niniejszej pracy.

UZUPEŁNIENIA I SPROSTOWANIA.

Do str. 200 w. 5 i n. od dołu. Nie wykluczamy także innych wpływów na Zabłockiego, n. p. Marivaux'a, którego sposób traktowania tematu miłości

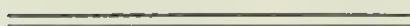
[1]) Tylko w wyjątkach.

[2]) Tylko *Les Amants magnifiques* tłómaczyła ks. Radziwiłłowa.

w komedyi odbił się w *Fircyku w zalotach*. Podkreślamy tylko, że w najlepszych komedyach Zabłockiego najsilniejszym był wpływ Moliera.

Do str. 229 w. 1 i n. Zestawić można także scenę, w której Geldhab odmawia ręki swej córki dawnemu jej kochankowi, ze sceną, w której Jourdain podobną daje odprawę Kleontowi. Obaj kochankowie powołują się na osobiste zasługi i służbę wojskową, u Fredry jednak Lubomir jest szlachcicem (nie hrabią ani księciem), u Moliera Kleont nie jest nawet szlachcicem. (Różnica poglądów społecznych. Por. str. 260 w. 11).

Str.	136 w.	15	po	*plac publiczny*	dodać	*lub salon.*
„	179 „	3	zamiast	*Arlekin, Mahomet*	ma być	*Arlekin-Mahomet.*
„	179 „	32	„	*wrócić się*	„ „	*wrócić.*
„	184 „	1	odsyłacz ²) na str. 183.			
„	184 „	5	zamiast	*zanim*	ma być	*za nim.*
„	184 „	32	„	*zawodowy*	„ „	*rozwodowy.*
„	194 „	11	„	*Radziwiłłownej*	„ „	*Radziwiłłównie.*



ROUSSEAU — MICKIEWICZ.

(„Dziady“ wileńskie a „Emil“).

Studyum porównawcze.

Napisał

Zygmunt Matkowski.

Do tak licznych badań porównawczo-genetycznych, poświęconych tej części *Dziadów*, którą zwać się zwykło wileńsko-kowieńską, przyłącza się praca niniejsza. Wnosi ona do genezy literackiej Mickiewiczowskiego arcydzieła źródło nowe, o którem — choć go nie stwierdza żadne osobiste wyznanie poety — tak wyraźne i częste mówią w *Dziadach* ślady, a zawartość jego filozoficzno-moralna tak doskonale odpowiada potrzebom duchowym Mickiewicza w tej epoce, że na brak dowodów rzeczywistego pokrewieństwa dzieł w tytule wymienionych uskarżać się nie można.

Zależność *Dziadów* od *Emila* polega: 1-o na dziedzictwie wątków treści i pierwiastków kompozycyjnych, o cechach tak specyficznych Russowskiego na świat poglądu, że utwór, w którym ich echa odnaleść się dają, już na tej tylko podstawie umieścić można w prądzie, który zwie się Russyzmem, czy też Rousseau-izmem. A uczynić to można tem bardziej, że powinowactwo dzieł obu gruntuje się 2-o na tak znamiennym dla rozwoju poety polskiego fakcie, który określić można jako przezwyciężenie Werteryzmu: w twórczości patryarchy wybujałego uczucia znajduje się — rzecz dziwna — obok zarodów owego „mal du siècle“ — i antidotum zarazem.

Oprócz nowych przyczynków do określenia stanowiska, które zajął Mickiewicz w produkcyi epoki, analiza porównawcza dzieł obu pozwoli także i źródło z nowej, do pewnego stopnia, oglądnąć

strony. Tak rzadko i tak skąpo mówi się o pierwiastkach artystyczno-kompozycyjnych w *Emilu*. Rousseau, jako inicyator nowej epoki literackiej, jest prawie zawsze tylko autorem *Nowej Heloizy*, w najlepszym razie i *Confessions*. Tu przyjdzie nam w równym stopniu się zająć i tendencyą moralną dzieła i bezinteresownym wyrazem piękna, którego autor *Emila* tyle miał przecież w duszy. A jeżeli prawdą jest, że o znaczeniu dzieła świadczy jego wartość zapładniająca, to odnieść trzeba to samo i do pierwiastkowych składników dzieła: nie można w cień usuwać tych, których moc rozrodcza znalazła potwierdzenie w twórczości następców.

I.

Szczęście człowieka jest, według Russa, stanem negatywnym. Należy je mierzyć najmniejszą ilością cierpień. W dysproporcyi pragnień i możności ich zaspokojenia leży powód nędzy ludzkiej. Istota czująca, której możność równałaby się pragnieniom, byłaby istotą bezwzględnie szczęśliwą. Mądrość ludzka, czyli droga do prawdziwego szczęścia, da się określić jako umiejętność poskramiania pragnień, o ile przewyższają zdolności, dane jednostce, dla osiągnięcia tego, czego pożąda — polega zatem na zupełnem zrównaniu możności z chceniem. Taką szczęśliwość daje człowiekowi natura. Z chwilą rozwoju wyobraźni, która zakres możności człowieka pozornie rozszerza, podniecając równocześnie pragnienia nadzieją realizacyi w przyszłości zwodniczej — szczęście poczyna się oddalać.

Jak długo jednak ma się do czynienia z dzieckiem, jak długo śpią zmysły, obawiać się psot wyobraźni niema powodu. Zanim się ona zrodzi, należy korzystać z okresu, w którym pragnienia dziecięce nie wykraczają poza zakres pożądań fizycznych, i to bardzo pierwotnych, by wychowanka dotykalnie przekonać o słabości natury ludzkiej. „Nie rozkazujcie dziecku nigdy — absolutnie nigdy; niech jeno wie, że jest słabe — a ty silny; że je stan jego z konieczności zdaje na łaskę i niełaskę twoją — niech to wie, niech się o tem przekona, niech to czuje; niechaj zawczasu pocznie odczuwać na wyniosłej swej głowie ucisk jarzma, którem natura obarcza człowieka, ucisk ciężkiego jarzma konieczności, pod którego brzemieniem wszelkie stworzenie znikome musi się ugiąć“.

Oto jedna z najbardziej zasadniczych idei wychowawczych

Russa, wchodząca zarazem w zakres jego poglądów filozoficznych. Dziecię przywyka do ustępowania przed wszystkiem, czego nie może złamać; już się nawet nie dziwi, ilekroć „jarzmo“ przyciśnie. Z czasem, owo „ciężkie brzemię konieczności“ przestaje wchodzić w grę, jako obciążenie stałe; swobody ruchów dziecka nie krępuje się w niczem, przykrości niespodzianych, nieobliczonych oszczędza mu wychowawca. Dziecię nie wybiega nigdy poza teraźniejszość, z każdej jednak chwili obecnej umie wyciągnąć całą treść życia.

Stan dziecka, w którym cierpienie sprowadzono do *minimum*, i to coraz lżejszego z powodu postępów w umiejętności cierpienia, jest tedy ową szczęśliwością negatywną, którą Rousseau z reguły, acz niezbyt konsekwentnie, nazywa *félicité*, jak gdyby dla odróżnienia od *bonheur*, na które kolej przyjdzie później. Postulatem dla osiągnięcia owej *félicité* koniecznym: zamknięcie się w granicach możności.

Nadchodzi wreszcie chwila, w której pragnienia, jakżeby jednym rzutem gwałtownym, rozsadzają ciasne szranki możności człowieczej. Chwilę tę nazywa Rousseau drugiemi narodzinami człowieka, narodzinami dla płci. „Nous naissons, pour ainsi dire, en deux fois; l'une pour exister, et l'autre pour vivre; l'une pour l'espèce, et l'autre pour le sexe... Comme le mugissement de la mer précède de loin la tempête, cette orageuse révolution s'annonce par le murmure des passions naissantes; une fermentation sourde avertit l'approche du danger... L'enfant devient sourd à la voix qui le rendait docile; c'est un lion dans sa fièvre; il méconnaît son guide, il ne veut plus être gouverné. (T. II, str. 93) [1]).

Drogą rozwoju naturalnego zmysły rozbudzone powołują do życia wyobraźnię. Wchodzi tedy w grę czynnik nowy, ogromnej dla mistrza wagi. Żądz naturalnych tłumić nie wolno, należy je tylko według możności w ład ułożyć, poczynając od chwili, w której się rodzą. Jedynym po temu środkiem przedłużyć, o ile się da, okres, w którym namiętności się rozwijają, by miały dość czasu uporządkować się w miarę powstawania. W tym wypadku sama natura kieruje rozwojem żądz; zadaniem wychowawcy jedynem: zostawić jej swobodę działania. Gdyby wychowanek i wychowawca

[1]) *Emila* cytuję na podstawie jednego z najlepszych wydań zbiorowych Russa: *Oeuvres complètes de J. J. R., citoyen de Genève*. Paryż 1818—1819, w 20-tu tomach in 12° przez V. D. M. — *Emil* wypełnia tomy: IX, X, XI.

byli zupełnie sami, to wychowawca nie miałby nic do czynienia. Wszystko jednak, co otacza ucznia, rozpala jego wyobraźnię dziecięcą. Trzeba tedy tę psotnicę ująć w dłonie, trzeba jej dać strawę. Od wyobraźni bowiem — według Russa — zależy intensywność żądz ludzkich („l'imagination détermine leur pente“ *Em.* II, 108). Obłąkania *(erreurs)* wyobraźni przekształcają namiętność, u wszelkich istot o bycie ograniczonym, w zwyrodnienie — nawet u aniołów, jeżeli istnieją.

Z nadejściem chwili, którą Rousseau nazywa „narodzinami dla płci“ — budzą się ze snu uczucia. Miłość samego siebie, żądza pierwotna, wrodzona *(passion primitive, innée)* jest ich źródłem i zarodkiem. Pod wpływem wyobraźni, która pozwala wczuwać się w stany psychiczne istot, na zewnątrz podmiotu istniejących, rodzą się z miłości samego siebie uczucia relatywne; te określają stosunek człowieka do bliźnich. Gdy więc uczucia altruistyczne i wyobraźnia są w pełnym rozwoju, trzeba tę drugą oddać we władztwo pierwszym. „Niechaj uczucie okiełzna wyobraźnię“ („il faut que le sentiment enchaîne l'imagination“ II, 108) — mówi autor *Emila*. Uczuciową karmią dla dziecięcej wyobraźni niechaj będzie obraz ludzkości cierpiącej. „C'est alors que le triste tableau de l'humanité souffrante doit porter au coeur le premier attendrissement qu'il ait jamais éprouvé... Ainsi naît la pitié, premier sentiment relatif qui touche le coeur humain selon l'ordre de la nature... Nul ne devient sensible que quand son imagination s'anime et commence à le transporter hors de lui“. (*Em.* II, 114, 115). „Aby zaś litość nie wyrodziła się w słabość, należy ją rozprzestrzenić na cały ród ludzki!“

Jakie są jednak wskaźniki praktyczne dla mistrza, by naturze ułatwić jej dzieło, by panować nad wyobraźnią ucznia? „Quand l'âge critique approche, offrez aux jeunes gens des spectacles qui les retiennent, et non des spectacles qui les excitent: donnez le change à leur imagination naissante par des objets qui, loin d'enflammer leurs sens, en répriment l'activité... Éloignez tout ce que prévient les leçons de la nature“. *(Em.* II, 130). Niech wychowanek poznaje ludzi z daleka, w perspektywie dziejów. Niech ukocha człowieka, a gardzi tłumem. Niech miłość ludzkości w krew mu przeniknie, by jej żar płonął w każdem słowie, w każdym ruchu młodzieniaszka.

Prowadzi się wreszcie wychowanka ostrożnie w dziedzinę abstrakcyi najwyższych, do poznania Bóstwa. Jak ma się mistrz wy-

wiązać z zadania tak olbrzymiego. przedstawia Rousseau w formie słynnego *Wyznania wiary wikaryusza sabaudzkiego*. Nie tu miejsce wchodzić w szczegóły tego arcydzieła. O niektórych jeno wzmiankę uczynię w ciągu dalszym pracy niniejszej. Przekonamy się. że i uboga strona anekdotyczna *Profession de foi* ma dla nas wagę wielką.

Nie możemy bowiem tracić z oka celu zasadniczego, do którego mistrz zmierza: celem tym opóźnienie „narodzin dla płci". Wszystko ma jednak swoje granice — Emil zbudzić się w końcu musi. „Comme un somnambule, errant durant son sommeil. marche en dormant sur les bords d'un précipice dans lequel il tomberait s'il était éveillé tout à coup. ainsi mon Émile. dans le sommeil de l'ignorance. échappe à des périls qu'il n'aperçoit point: si je l'éveille en sursaut, il est perdu. Tâchons premièrement de l'éloigner du précipice. et puis nous l'éveillerons pour le lui montrer de plus loin". (*Em.* II. 304). — Trzeba zbudzić Emila w sposób najmniej groźny. I tu kierowanie uczniem przez oddziaływanie na wyobraźnię dochodzi do punktu szczytowego tak nagle. że zadziwia czytelnika. z Russem nieźle nawet obeznanego.

Zbliża się chwila, w której mistrz ma powołać ucznia ze snu bytowania do życia w całej pełni. Była już jedna podobna. kiedy miał w ruch wprawić uspioną władzę poznawania świata materyalnego, kiedy miał oczom dziecięcym rozewrzeć księgę przyrody. Miejsca te żarzą się tak potężnym ogniem natchnienia, że chłodny zresztą mistrz *Emila* urasta w nich nagle w olbrzymią postać proroczą i zdaje się drżeć na myśl o ogromie objawienia. którego ma się stać narzędziem. (*Em.* II, 8/9).

W ustępie. którego przytoczenie uważam za konieczne, odnajdziemy jedno z najważniejszych haseł romantyzmu. Emil ma się dowiedzieć tajemnicy. której nie domyśla się najzupełniej: misteryum przychodzenia na świat człowieka i stosunku obu płci do siebie.

Il est des époques dans la vie humaine qui sont faites pour n'être jamais oubliées. Telle est pour Émile. celle de l'instruction dont je parle; elle doit influer sur le reste de ses jours. Tâchons donc de la graver dans sa mémoire en sorte qu'elle ne s'en efface point. Une des erreurs de notre âge est d'employer la raison trop nue. comme si les hommes n'étaient que l'esprit. En négligeant la langue des signes qui parlent à l'imagination. l'on a perdu le plus énergique des langages. L'impression de la parole est toujours faible.

et l'on parle au coeur par les yeux bien mieux que par les oreilles... Ne raisonnez jamais sèchement avec la jeunesse. Revêtez la raison d'un corps si vous voulez la lui rendre sensible. Faites passer par le coeur le langage de l'esprit afin qu'il se fasse entendre... Je commencerai par émouvoir son imagination: je choisirai le temps, le lieu, les objets les plus favorables à l'impression que je veux faire: j'appellerai, pour ainsi dire, toute la nature à témoin de nos entretiens: j'attesterai l'Être éternel, dont elle est ouvrage, de la vérité de mes discours; je le prendrai pour juge entre Emile et moi: je marquerai la place où nous sommes, les rochers, les bois, les montagnes qui nous entourent, pour monuments de ses engagements et de mien: je mettrai dans mes yeux, dans mon accent, dans mon geste, l'enthousiasme et l'ardeur que je lui veux inspirer. Alors je lui parlerai et il m'écoutera, je m'attendrirai et il sera ému. En me pénétrant de la sainteté de mes devoirs je lui rendrai les siens plus respectables; j'animerai la force du raisonnement d'images et de figures; je ne serai point long et diffus en froides maximes, mais abondant en sentiments qui débordent; ma raison sera grave et sententieuse, mais mon coeur n'aura jamais assez dit". *(Em.* II, 306, 310, 311).

Rousseau żąda tu najwyraźniej odrębnych środków oddziaływania na duszę ludzką, gdy chodzi o poruszenie człowieka do głębi. Autor *Emila* pojął jasno, że, jeżeli wstrząśnienie doznane pozostawić ma w duszy ślad niezatarty, argumentacya rozumowa nie przyda się na nic. Trzeba uderzyć skupioną mocą uczucia w serce i wyobraźnię. Trzeba rozgrzać chłód słowa blaskiem obrazów i figur. Zachwyca się przeto Rousseau pomysłem Antoniusza, gdy ten, nie zadowalając się słowami patetycznemi, trupa Cezarowego na mównicę wnieść kazał.

Rousseau pojmuje wychowanie jako sztukę,—wychowanka jako materyał twórczy. Daje temu wyraz wymowny w słowach mistrza do Emila zwróconych: „Tu es mon bien, mon enfant, mon ouvrage". Przeto jego środki wychowawcze, w połączeniu z formą, w której je podaje w swem dziele, składają się na bardzo dokładną teoryę sztuki. Ponieważ zaś słowo jest tu pośrednikiem pomiędzy gorącem sercem mistrza-twórcy a ukochanym mu wychowankiem (tworzywem), przeto gałęzią sztuki, do której wskazówki powyżej przytoczone wprost się odnoszą, jest sztuka słowa — poezya.

Uprzytomniwszy sobie okoliczności powyższe, zrozumiemy, jak znamiennem jest stanowisko mistrza-twórcy wobec przyrody. W ustępie powyżej cytowanym widzimy, że Rousseau powołuje naturę do udziału w scenach lirycznych, i ożywia ją, wzywając na świadectwo prawdzie. Jest tu wielki krok ku symbolizmowi przyrody. Autor *Nowej Heloizy* traktuje naturę nie jako tło szablonowo zarysowane, nie jako sztafaż odległy, ale wprowadza ją na scenę jako drugiego aktora. Rousseau rozumie doskonale, że nie jest rzeczą obojętną, w jakiem otoczeniu odbędzie się rozmowa, którą uważa za najważniejszą w życiu. Mistrz szuka miejsca, któreby najsnadniej w pamięci dziecięcej utkwić mogło i zespolone z treścią nauk, pozostało na zawsze wiecznie żywym ich świadkiem. Jest to dowodem oczywistym, że patryarcha nowoczesnej liryki odczuwał doskonale potrzebę n a s t r o j u. Jeżeli się do tego doda zachwyt dla szerokiego giestu rzymskich retorów, zachwyt dla szat dostosowanych do znaczenia chwili, podziw dla przepychu ceremonii Kościoła katolickiego, które tworzą nastrój, podziw nie bardzo licujący z deizmem krańcowym autora *Profession*, zupełnie jednak pokrewny estetycznemu katolicyzmowi romantyków — wreszcie gorącą obronę romantycznej, marzycielskiej miłości paladynów średniowiecznych [1], ujrzymy cały ów rynsztunek przebogaty, w którym wkrótce do turnieju z klasycyzmem wystąpi błędny rycerz — romantyzm.

Tak więc ustęp to ogromnie znamienny — a równie ważną idea psychologiczno-wychowawcza owej „retoryki". „Ne combattez pas ses désirs avec sécheresse; n'étouffez pas son imagination, guidez-la de peur qu'elle n'engendre des monstres. Parlez-lui de l'amour, des femmes, des plaisirs". (II, 314). „Je ne craindrai point de flatter en lui le doux sentiment dont il est avide; je le lui peindrai comme le suprême bonheur de la vie, parce qu'il l'est en effet; en le lui peignant je veux qu'il s'y livre, en lui faisant sentir quel charme ajoute à l'attrait des sens l'union des coeurs, je le dégoûterai du libertinage, et je le rendrai sage en le rendant amoureux". (II, 318) Ton coeur, dis-je au jeune homme, a besoin d'une compagne; allons chercher celle qui te convient.... sans doute il en

[1]) Nous nous moquons des paladins! c'est qu'ils connaissent l'amour, et que nous ne connaissons plus que la débauche. Quand ces maximes romanesques commencèrent à devenir ridicules, ce changement fut moins l'ouvrage de la raison que celui des mauvaises moeurs. (III, 73).

est une, et nous la trouverons à la fin.... Avec un projet si flatteur pour lui je l'introduis dans le monde.... En lui peignant la maitresse que je lui destine.... il faut que je sois le plus maladroit des hommes, si je ne le rends d'avance passionné sans savoir de qui. Il n'importe que l'objet que je lui peindrai soit imaginaire, il suffit qu'il le dégoûte de ceux qui pourraient le tenter; il suffit qu'il trouve partout des comparaisons qui lui fassent préférer sa chimère aux objets réels qui le frapperont: et qu'est ce que le véritable amour lui-même si ce n'est chimère, mensonge, illusion? On aime bien plus l'image qu'on se fait que l'objet auquel on l'applique. Si l'on voyait ce qu'on aime exactement tel qu'il est, il n'y aurait plus d'amour sur la terre. Quand on cesse d'aimer, la personne qu'on aimait reste la même qu'auparavant, mais on ne la voit plus la même; le voile du prestige tombe, et l'amour s'évanouit. (II, 321).

Z chwilą tą występuje z kart *Emila* jasno ów mistrz dziwny, który twórczem tchnieniem rozniecił tęskną żądzę ucznia w pożar, ujął w zręczne dłonie pajęczą przędzę jego rojeń młodocianych, uprządł mu z nich tęczową wizyę niewieściego ideału, kazał mu pokochać tę złudę (*chimère*) namiętnie — i szukać jej po świecie szerokim... Każe mu jej szukać długo, wiedzie go umyślnie tam, gdzie jest pewnym, że idealna Zofia nie gości.

Dlaczegóż skazywać kochanka urojonej piękności na długie błądzenie wśród tęsknicy? Oto, by jak najdłużej kochał złudę — bo jak szczęśliwość dziecka odpowiada brakowi cierpień, tak dla człowieka dojrzałego szczęściem jedynem przebywanie w krainie złudzeń (*illusion*), do której wiedzie obłęd (*erreur*), uniesienie (*enthousiasme*). A niema entuzyazmu bez ideału doskonałości, obecnego w wyobraźni. Niech kocha złudę piękna i szczęścia — nic to, że ona urojeniem, byle tylko zdołała go oderwać od płaskości człowieczego bytu (*de la bassesse du moi humain*), byle mu tylko wpoiła wzgardę dla świata bezdusznego. Urojenie, entuzyazm, złuda, szczęście, miłość, na roziskrzonej kanwie wyobraźni splatają się w olśniewający haft świetlany. Obawa mistrza spełniła się — i jemu zawróciła się głowa, entuzyazm go unosi wraz z uczniem — „je m'égare" — mówi Rousseau. Motywy powyżej zszeregowane zaczerpnięte z T. III, str. 72, 94 i innych.

Gdy Emil wśród zgiełku i brudu życia paryskiego goni za wymarzoną kochanką, — zdala od gwaru miasta, wśród ciszy wiej-

skiego dworku — dorasta Zofia. „Sophie n'a pas le bonheur d'être une aimable Française, froide par tempérament et coquette par vanité, voulant plutôt briller que plaire, cherchant l'amusement et non le plaisir. Le seul besoin d'aimer la dévore, il vient la distraire et troubler son coeur dans les fêtes: elle a perdu son ancienne gaieté; les folâtres jeux ne sont plus faits pour elle; loin de craindre l'ennui de la solitude elle la cherche; elle y pense à celui qui doit la lui rendre douce: tous les indifférents l'importunent; il ne lui faut pas une cour, mais un amant. (III, 84).

Rodzice, chcąc dać córce sposobność poznania młodych ludzi, wysyłają ją na zimę do miasta. „Zofia ma serce czułe, a istoty niem obdarzone nie znoszą rozrywek gwarnych, pustego i jałowego szczęścia ludzi niewrażliwych, którym się zdaje, że ogłuszyć się życiem, znaczy to samo, co go używać". Wraca więc do ciszy wiejskiej. Rodziców uderza po niespodzianym powrocie Zofii dziwna zmiana w jej usposobieniu. Naprzemian to roztargniona, to skłonna do zniecierpliwień, to znów smutna i rozmarzona, kryje się, by płakać. Rodzice zaniepokojeni gubią się w domysłach, pytają córkę, czy może kocha i wstydzi się przyznać. Ona przeczy stanowczo. Melancholia ogarnia ją coraz bardziej, zdrowie psuć się poczyna. Już dłużej tajemnicy kryć w sobie nie zdolna, korzysta z pierwszego zapytania, by wyznać wszystko. Nieszczęściem jej: niepohamowana potrzeba miłości (*le besoin d'aimer*), dla której nie mogła dotąd znaleść zaspokojenia. Nie wśród tej młodzieży salonowemi zaletami błyszczącej szukać człowieka, którego potrzeba Zofii. Uroczy jego ideał zbyt wcześnie wyrył się w jej duszy. Nikogo nie pokocha prócz niego, nikogo nie zdoła uszczęśliwić prócz niego, z nikim innym, z nim jedynie może być szczęśliwą. Woli trawić się i walczyć wiecznie, woli umrzeć nieszczęśliwą lecz wolną, niż wśród rozpaczy u boku człowieka, któregoby nie kochała. Lepiej nie istnieć, niż istnieć po to tylko, by cierpieć. Tajemnicze to wyznanie zaciekawia i niepokoi matkę jeszcze bardziej. Ideał człowieka jedynie miłości godnego powraca co chwila wśród skarg Zofii. — Wreszcie, ustępując naleganiom matki, Zofia wychodzi do przyległego pokoju i „wraca za chwilę z książką w ręku". Sytuacya się wyjaśnia. Zofia kocha namiętnie Telemaka, bohatera romansu Fenelona. Wierzy w możliwość istnienia człowieka równie doskonałego. Kto wie nawet, czy ten „ktoś" jej nie szuka również. Przeklina książkę, jako powód swego nieszczęścia. Oskarża rodziców,

którzy sobie z niej drwią, że oni są winni jej cierpieniom — nie wychowali jej bowiem dla człowieka z jej czasów.

Przerywam tu opowiadanie o losach Emila i Zofii, by zastanowić się nad zawartością części powyżej streszczonej.

II.

Na czoło wysuwają się i zarysowują się z jasnością niezwykłą motywy następujące:

1) Motyw mistrza, który wyobraźnię ucznia rozkochał w szczytnych złudzeniach, by ją oderwać od płaskości i brudu bytu ludzkiego.

2) Łączy się z motywem mistrza stosunek rodziców do Zofii, którzy a) wychowali ją dla człowieka z innych czasów, b) dozwolili jej czytać książki, które wzbudziły w niej pragnienia tak górne, że rzeczywistość zaspokoić ich nie może.

3) Motyw oskarżenia rodziców-wychowawców za zawód doznany.

4) Motyw potępienia książki (malheureuse... cause... voilà, en jetant le livre).

5) Motyw miłości namiętnej dla istoty wymarzonej, idealnej (Emil).

6) Motyw zakochania się w istocie, mającej pozory rzeczywistości — a która przecież istnieje w wyobraźni jeno: miłość dla bohatera romansu (Zofia).

7) Szukanie urojonych kochanków w otoczeniu bezdusznem, zimnem.

8) Półpewność, że kochanek wyśniony istnieje i wzajemnie szuka bratniej sobie duszy (Zofia).

W rozdziale poprzedzającym usiłowałem uwydatnić, jak namiętną jest u Russa apoteoza złudy i entuzyazmu, którym człowiek szczęście swe zawdzięcza. Z koncepcyi tej wynika konsekwentnie wzgarda dla tych, których „niski i podły rozum“ nie jest zdolny pojąć wzlotów gigantycznych. Przyziemnemu intellektualizmowi przeciwstawia autor *Emila* — „szał cnoty“ (la folie de la vertu) [1]. Jeżeli do szczegółów powyższych dodamy żądzę prometejskiej wy-

[1]) Il y a des gens à qui tout ce qui est grand paraît chimérique, et qui, dans leur basse et vile **raison**, ne connaîtront jamais ce que peut sur les pas-

prawy ponad „n i z i n y człowieczego bytu“, któż, zapuściwszy się myślą w uniesień russowskich wyraje, nie odczuje sąsiedztwa o miedzę z „r a j s k ą krainą u ł u d y, kędy z a p a ł tworzy cudy?“ „Wzlot nad p o z i o m y“ wiedzie w tę dziedzinę podniebną, by duch wybrany mógł „ludzkości całe ogromy przeniknąć z końca do końca“; podobnie marzy obywatel genewski o „rozprzestrzenieniu jaźni człowieczej na ludzkość całą“ (étendre le moi humain sur toute l'humanité). Zwracam wreszcie uwagę na bliskie powinowactwo, które łączy russowską „basse et vile raison“ i „viles passions qui concentrent le moi humain“ (jako antyteza do „étendre etc.“) z tym, co „Chyląc ku ziemi poradlone czoło, Takie widzi świata koło, Jakie tępemi zakreśla oczy“ w *Odzie*. Wyodrębnione na czele rozdziału niniejszego motywy z części pierwszej romansu Emila i Zofii każą nam przejść z kolei do *Dziadów* wileńskich, by zbadać dokładnie tajemnicę dziwnie blizkiego pokrewieństwa pomiędzy arcytworem polskiego poety a epokowem zjawiskiem literackiem, którem jest *Emil* Jana Jakóba Rousseau.

Skąd się wziął w *Dziadach* ów ksiądz nauczyciel tajemniczy i czem sobie zasłużył na to, by „jemu na przestrogę“ scenę boleści powtórzył Gustaw — by na mistrzu wymusić, jako usprawiedliwienie jedyne, słowa „kochałem cię jak syna“ i modlitwę mszalną za dusze uczniów, których „wyobraźnię w górne pchnął loty“? Czy tylko chęć wzięcia w obronę uroczystości pogańskiej Dziadów wobec zakazów duchowieństwa skłoniła Mickiewicza do wprowadzenia tej postaci w osnowę poematu?

Postać tę krytyka dotąd omijała, godząc się z nią jako z faktem bądź co bądź istniejącym. Jedyna znana mi próba wyjaśnienia genezy Gustawowego interlokutora wykazuje jasno (wbrew intencyi autora), jak niewystarczającemi są dotychczas odszukane źródła *Dziadów* wileńskich. Oto p. Szymon Matusiak, usiłując dostroić mickiewiczowskiego księdza do ludowego tonu swej rozprawy o *Dziadach*, czyni go „księdzem proboszczem“ (!) uczącym w wiejskiej szkółce dla dzieci; Gustaw miał być owej szkółki najpilniejszym uczniem, wobec czego dobry ksiądz może mieć doń słuszne pretensye, że się tak źle pokierował. Ksiądz proboszcz unicki, uczący

sions humaines la f o l i e même de la vertu. (*Emil* III, 94). Przeciwstawienie tu zawarte odpowiada myśli, którą wypowiedział Mickiewicz w słowach: „r o z u m n i s z a ł e m“.

w szkółce wiejskiej, czytający w wolnych chwilach *Wertera, Nową Heloizę*, obdarzony wpływem tak potężnym na uczniów, że zdołał skierować wyobraźnię młodzieńczą w loty tak górne, że powrót z nich na ziemię niemożliwy — coza stek nieprawdopodobieństw! Postać ta, tak jak się przedstawia w pojęciu krytyki, byłaby płodem lekkomyślności twórczej, niezrozumiałej w dziele geniusza, — w dziele, z którego chciał uczynić jedyne godne czytania.

O jakimś podkładzie biograficznym, o człowieku z otoczenia Mickiewicza, któryby w rzeczywistości tak zasadniczy wywarł wpływ na rozwój duchowy twórcy *Dziadów*, by go zawiedziony kochanek Maryli mógł za swe nieszczęście odpowiedzialnym uczynić, nic dotąd żywotopisarze Mickiewicza nie wiedzą. Że zaś musiało być jakieś tworzywo, z którego moc twórcza ową sfinksową postać do bytu powołała, więc w braku poszlak w genezie z życia twórcy, zwrócić się trzeba na drogę genezy literackiej i w dziedzictwie motywów szukać jej pochodzenia. Literackość tej postaci dowodzi okoliczność bardzo ważna: oto wpływ mistrza identyfikuje się zupełnie ze zgubnym wpływem lektury owych „książek zbójeckich".

Z chwilą, z którą przyjmiemy, że Mickiewicz oprócz *Nowej Heloizy* Russa znał także *Emila* (a dowodów na to nie zabraknie, jak się to okaże w ciągu dalszym rozprawy niniejszej), geneza mistrza-winowajcy zarysuje się z jasnością zadziwiającą.

Sam pomysł pokierowania wyobraźnią młodzieńczą w locie tak zdradzieckim, jak gonitwa za wymarzoną kochanką, w pogoni za szczęściem-złudą (koncepcya znajdująca tak donośne echo w twórczości Mickiewicza), dziś jeszcze uderza śmiałością, choć nas już półtora wieku dzieli od Russowego *Emila*. W *Dziadach* Gustaw nie mówi wprawdzie wyraźnie, że szukanie kochanki było wynikiem wpływu Księdza, wypływa to jednak najwyraźniej z zestawienia słów, zawierających oskarżenie powtórne: „ucznie, których ty w y o b r a ź n i ę w górne pchnąłeś loty" ze słowami „szukałem... tej boskiej kochanki... którą tylko na falach w y o b r a ź n e j pianki wydęło tchnienie zapału". Tak tedy wyobraźnia zrodziła ową kochankę, „której na podsłonecznym nie bywało świecie", wyobraźnia przez mistrza podniecona. Jeżeli zresztą dla jego przestrogi powtórzył swą tragedyę miłości, to rzecz jasna, że szukanie tej, którą po to znalazł, by wnet utracić, wprost do nauk mistrza należy odnieść.

Posłuchajmy z kolei nauk innych, których, wedle słów nieszczęsnego ucznia, udzielał mu ongiś nauczyciel: „...ty mnie nauczyłeś czytać. W pięknych książkach i pięknem przyrodzeniu czytać. Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś i... rajem — a to jest tylko ziemia“.

Nauczyć „w pięknem przyrodzeniu czytać“, a później „wyobraźnię w górne pchnąć loty!“... Całe dwie księgi *Emila* (II i III), poprzedzające traktat o kierowaniu wyobraźnią (zawarty w ks. IV), to jeden wielki, genialny elementarz czytania w tajemnicach przyrody. Nie zdziwiłby się nawet mistrz russowski, gdyby go Emil o zabójczość tej nauki oskarżył. On sam drżał przecież odsłaniając mu uroki przyrody, zdawał sobie sprawę z ich zwodniczej mocy. Przytaczam ów wspaniały, grozy pełen ustęp, będący przygrywką do objawienia misteryum natury: „Ténèbres de l'entendement humain, quelle main téméraire osa toucher à votre voile? Que d'abîmes je vois creuser par nos vaines sciences autour de ce jeune infortuné! O toi qui vas le conduire dans ces périlleux sentiers, et tirer devant ses yeux le rideau sacré de la nature, tremble. Assure-toi bien premièrement de sa tête et de la tienne; crains qu'elle ne tourne à l'un ou à l'autre, et peut-être à tous les deux. Crains l'attrait spécieux du mensonge, et les vapeurs enivrantes de l'orgueil. Souviens-toi, souvient-toi sans cesse que l'ignorance n'a jamais fait de mal, que l'erreur seule est funeste, et qu'on ne s'égare point parce qu'on ne sait pas, mais parce qu'on croit savoir“. (*Emile*, II, 8—9).

A później przyroda jako księga, z której się czyta! Ile razy motyw ten powtarza się na kartach *Emile*'a, by wykwitnąć bujnie i szeroko w owym przepysznym a tak oryginalnym ustępie: „la face de la terre était le livre où s'en conservaient les archives. Des rochers, des arbres, des monceaux de pierres consacrés... et rendus respectables aux hommes barbares, étaient les feuillets de ce livre, ouvert sans cesse à tous les yeux etc... (T. II, 307).

„Ty dla mnie ziemię piekłem zrobiłeś i rajem“ — najdokładniejsza analogia z koncepcyą świata u Russa! „Sur cette terre dont la nature eût fait le premier paradis de l'homme...“; natura czyni ziemię Edenem ludzkości, cywilizacya piekłem dla każdego, który, skierowawszy wyobraźnię w lot podniebny, nie cierpi „rzeczy ziemskich nudnego obrotu“ (la bassesse du moi humain).

Wszak wzgarda dla wszystkiego, co poziome, musi byt tu na ziemi uczynić piekłem — z wieczną tęsknotą za utraconym rajem.

Mamy tedy zrąb postaci mistrza w *Dziadach*, uwypuklony należycie. Tożsamość nauk, które Gustaw od nauczyciela odebrał, z najbardziej istotnemi zasadami idei wychowawczej Russa aż nadto widoczna.

Przejdźmy z kolei do bliższego zbadania stosunku mistrza do wychowanka w spowiedzi Gustawa. Jak już wiemy z rozdziału I, Zofia, rozkochana namiętnie w książkowym Telemaku, wyśmiewana i łajana przez rodziców, którzy ją uważają za obłąkaną (*folle*) — zmusza ich do milczenia, dowodząc, że oni sami są przyczyną jej nieszczęścia, nie wychowali jej bowiem dla człowieka z jej czasów. *Emile*: „Combien de fois elle les réduisit au silence en se servant contre eux de leurs propres raisonnements, en leur montrant qu'ils avaient fait le mal eux-mêmes, qu'ils ne l'avaient point formée pour un homme de son siècle... pourquoi me grondez-vous? plaignez moi. Je suis malheureuse et non pas folle. (III. 98. 99). *Dziady:* Ksiądz: Gustaw! cóż się z tobą dzieje?... Czy można się tak zgubić? w jakiejże odzieży [1]. — Gustaw (z gniewem): Starcze! a gdy ja zacznę oskarżać nawzajem, Przeklinać twe nauki, na sam widok zgrzytać.

Analogia w tak oryginalnym motywie oskarżenia wychowawców przez Zofię i Gustawa występuje wyraziście. W obu wypadkach motyw ten łączy się organicznie z wątkiem potępienia książki. Jest nawet obok najzupełniejszej tożsamości pomysłu — pewne podobieństwo w expressyi: *Dziady:* Gustaw: „Wszak lubisz książki świeckie? Ach, to są książki zbójeckie! (Ciska książkę) — One zwichnęły.... *Emile:* Zofia: „Plaignez votre malheureuse fille, sa tristesse est sans remède... Vous en voulez savoir la cause, eh bien! la voilà, dit-elle en jetant le livre sur la table... (III, 98). W obu wypadkach na tym gieście gwałtownym spoczywa akcent dramatyczny sceny potępienia książki. Ważność jego w *Dzia-*

[1]) Ksiądz uważa Gustawa za obłąkanego („On ma rozum pomieszany"). Podobnie rodzice zapatrują się na stan Zofii. Rousseau mówi o niej: „Je voulais peindre une femme ordinaire; et à force de lui élever l'âme j'ai troublé sa raison". Jest to wprost apoteoza obłędu: powiedziane wyraźnie, że zbyt wysokie podniesienie ducha musi „spsuć rozum", mówiąc słowami Mickiewicza z wiersza *Do Malarza*. Upodobanie w motywie obłąkania, to rys zasadniczy romantyzmu.

dach wynika z dramatycznej budowy poematu, w którym ruch i głos składają się jako czynniki równorzędne na expressyę.

Jak więc na pomysł ogólny wprowadzenia ucznia i mistrza na scenę boleści w *Dziadach* wpłynął niewątpliwie Emil i jego Mentor, tak na szczegóły wycieniowania tego stosunku aż do bardzo drobnych — losy drugiej istoty, wychowaniem unieszczęśliwionej, Zofii.

Dla uzupełnienia stosunku motywów „Emila-Mistrza" do „Gustawa-Nauczyciela" dodam jeszcze, że jakkolwiek Emil po straszliwym swym zawodzie w miłości (o czem poniżej) mistrza swego nie oskarża, to jednak w opuszczeniu zupełnem, nie mając na świecie nikogo z drogich mu osób, skazany przez los na śmierć samotną, zwraca się do mistrza, o którym słuch zaginął, ze spowiedzią szczerą ze swych mąk i grzechów, zawartą w dwu listach. W porównaniu losów Gustawa z dalszemi kolejami życia Emila uwydatni się to dokładnie. Tymczasem zaznaczam, że obok motywu oskarżenia mamy także motyw spowiedzi przed mistrzem, wspólny obu utworom.

Zanim przejdę do rozważenia innych wątków bliźnich — a jest ich jeszcze cały szereg — chcę zwrócić uwagę na szczegół, który mógł skłonić Mickiewicza do przybrania nauczyciela w szatę księżą, jak już bowiem powyżej zaznaczyłem, sam epizod apologii uroczystości pogańskiej nie wydaje mi się wystarczającym dla wprowadzenia pozornych choćby sprzeczności w budowę utworu. (Stoję tu jeszcze zawsze na gruncie pojęć dotychczas w krytyce istniejących. W dalszym ciągu ujrzymy tę postać w świetle innem).

Szczegółem tym anekdotyczna strona *Wyznania wiary wikaryusza sabaudzkiego*. Ubogi ksiądz przygarnia młodego chłopca, włóczęgę, zniechęconego do świata i ludzi krzywdami, których od nich doznał. Znakomicie wyrazista charakterystyka tego młodzieńca ukazuje w nim, do zasadniczych rysów sprowadzony, prototyp bohaterów bajrońskich i czyni zeń postać niezwykle ciekawą. Kapłan stara się wyplenić z tej duszy bogatej a gorącej posiew zła, przez wichry nieszczęść naniesiony, i przed nim składa swe wspaniałe „credo".

Przypuszczam, że jest to jeden jeszcze typ mistrza, którego reminiscencya mogła się skombinować z motywami powyżej zestawionymi w osobę księdza-nauczyciela. Szata księża mogła być, podobnie jak w *Profession*, pretekstem do wprowadzenia w dyalog problemów religijno-mistycznych. Jest to tem prawdopodobniejsze,

że obok strony anekdotycznej *Profession* także jeden z ważnych pierwiastków treści znalazł, jak się zdaje, echo w *Dziadach*.

Z Wyznania wiary, prawdopodobnie, wszedł do „credo“ Gustawa jedyny obrazowy argument, dowodzący istnienia pierwiastków niemateryalnych we wszechświecie. „J'ignore pourquoi l'univers existe; mais je ne laisse pas de voir comment il est modifié; je ne laisse pas d'apercevoir l'intime correspondence par laquelle les êtres qui le composent se prêtent un secours mutuel. Je suis comme un homme qui verrait, pour la première fois, une montre ouverte, et qui ne laisserait pas d'en admirer l'ouvrage, quoiqu'il ne connût pas l'usage de la machine et qu'il n'eût point vu le cadran. Je ne sais, dirait-il, à quoi le tout est bon: mais je vois que chaque pièce est faite pour les autres; j'admire l'ouvrier dans le détail de son ouvrage, et je suis bien sûr que tous ces rouages ne marchent ainsi de concert que pour une fin commune qu'il m'est impossible d'apercevoir“. (II. 215. 216). — *Dziady* IV: Gustaw: Więc żadnych niema duchów, świat ten jest bez duszy?... jest to coś nakształt wielkiego zegaru, Który obiega popędem ciężaru? Tylko nie wiecie, kto zawiesił wagi! O kołach i sprężynach rozum was naucza; Lecz nie widzicie ręki i klucza! (w. 1193—1199).

Pojęcie ciała, jako przeszkody w obcowaniu ze światem duchów czystych, z której to koncepcyi wynika gorące pragnienie zrzucenia powłoki doczesnej, by się pogrążyć w kontemplacyi absolutu, stanowi moment zasadniczy *Profession*. U Mickiewicza pogląd ten otrzymuje wyraz silny już w IV cz. *Dziadów* („...tam! gdy nad podłem wzbijemy się ciałem, złączy się znowu jedność, dusza z duszą zleje“; w. 268—9. „Gdyby z twych oczu ziemskie opadło nakrycie“... w. 1200) by wejść z czasem w skład rdzenia ideowego twórcy *Rozmowy wieczornej* i wybuchnąć mistyczno-buntowniczem uniesieniem w Improwizacyi.

Tak więc z kombinacyi rysów Emilowego Mentora, Rodziców Zofii, wreszcie Wikaryusza sabaudzkiego — zrodziła się owa postać mickiewiczowska, grzesząca pewną dwulicowością, w której istotę będę się starał wniknąć w końcowym rozdziale niniejszej pracy, opierając się na całym materyale przez analizę porównawczą dostarczonym.

III.

Motyw miłości dla istoty wymarzonej.

Dramat, około tego wiotkiego, jak nić pajęcza, wątku poetyckiego osnuty, dzieli się na trzy, ściśle od siebie odgraniczone akty: I) przed spotkaniem się dusz bratnich; II) odnalezienie się i chwila szczęścia, jak sen znikoma — i III) gwałtowne pryśnięcie czaru — zawód straszliwy, po którym kochanka-zwodnica ze sceny znika, a zostaje tylko on, by scenę boleści powtórzyć, by w żarze rozpaczy namiętnej stopić w związek, trudny do rozdzielenia: i zachwyty mistyczne z czasów miłości dla pięknej złudy — i szczęście promienne z odnalezioną i ból straszliwy po stracie — by ją przekląć i ubóstwić, by powstać jako karciciel uprawomocniony i rzucić się w proch, jak winowajca.

Zarys ogólny najdokładniej identyczny w *Dziadach* i *Emilu*.

W akcie pierwszym, u Russa, z jednej strony Emil, błądzący po świecie szerokim w pogoni za wizyą uroków niewieścich — z drugiej ona w dworku wiejskim, szukająca samotności, z książką ukochaną w ręku marzy o tym, który samotność uczyni jej błogą. W *Dziadach* Gustaw zbłąkany w lesie — z towarzyszącą mu wiecznie złudą-przeczuciem, tej, która mu wkrótce w ludzkiej ma się objawić postaci: — Dziewica w samotnym pokoju, z książką na stole rozłożoną, marzy o „anielskim Gustawie". Identyczność narodzin kochanki-ideału Gustawa z poczęciem się uroczej Zofii Emila znana już nam z rozdz. II. I tu i tam mgławicą, z której wybłysła mistyczna gwiazda, to wyobraźnia zapłodniona entuzyazmem dla wiekuistego piękna.

Jakież są zewnętrzne objawy miłości dla urojonych ukochań? Otóż w pierwszym rzędzie pragnienie samotności, zniechęcenie do świata i jego hałaśliwych zabaw. Gustaw przeciwstawia siebie wesoło biesiadującym myśliwcom — Emil ucieka ze zbyt gwarnego Paryża. Gustaw ma wzgardę dla „rzeczy ziemskich nudnego obrotu" — o Emilu mówi mistrz jego, że z chwilą narodzin miłości dusza jego „otwarła się dla nudy życia". Gustaw nie znosi „istot powszedniej natury" — Émile „prefère sa chimère aux objets reels qui le frappent". Gustawa lot podniebny za „niebieską kochanką" chroni od uwikłania się w „sidełka" ziemskich rozkoszy, od wpadnięcia „w brudne uciech rzeki". Mistrz Emila wie z góry, że miłość ima-

ginacyjna zbrzydzi wychowankowi wszelkie pokusy, zniechęci go do rozpusty (libertinage).

Analogia olśniewająco dokładna łączy psychikę Zofii ze stanem duchowym Dziewicy, analogia, wnikająca w najdrobniejsze szczegóły — aż do wysłowienia.

Gwałtowna „potrzeba kochania“ zniechęca Zofię do świata. *Emil* (III. 84 i 97): „les folâtres jeux ne sont plus faits pour elle; loin de craindre l'ennui de la solitude, elle la cherche“: *Dziady:* Dziewica: „codzień z pamiątką nudnych postaci i zdarzeń, wracam do samotności“; *Emil:* „elle (Sophie) y pense à celui qui doit la (solitude) lui rendre douce“; *Dziady:* Dziew.: „...wtenczas dusza z ciemnej, głuchej jaskini stałaby się rajem“; *Emil:* „tous les indifferents l'importunent... leur esprit superficiel, leur vanité, leur jargon la degoûtaient d'eux... elle cherchait une â m e et n'en trouvait point“; *Dziady:* Dziew.: „w każdym nowym głosie nadaremnie bada Tonu, który jej d u s z y dźwiękom odpowiada, Bo ich twarze tchną głazem jak Meduzy głowa (obrazowo: obojętni, indifferents). Nad deszcz jesienny z i m n i e j s z e ich s ł o w a (cf. jargon).

Czy Dziewica nie kocha przypadkiem Linara, jak Zofia Telemaka? Wszystko za tem przemawia. Uczuciem gorącem tchnące, jakgdyby wołanie jakiejś osoby żywej, która przyjść może: „Gustawie, anielski Gustawie“ — jest czemś więcej, niż zachwytem jeno zwykłego czytelnika dla sympatycznej postaci książkowej. A kiedy słyszymy, w chwilę później wyrzeczone, słowa Dziewicy: „Waleryo! ty przecież z pomiędzy ziemianek Zazdrości godna, ciebie ubóstwiał kochanek, O którym inna próżno całe życie marzy“ — jak z jednej strony w słowach tych kochanek marzony utożsamia się zupełnie z kochankiem Waleryi — Gustawem — to znów z drugiej, słowa te przypominają żywo niezwykle oryginalny sposób, w jaki matka Zofii wyraża swe zdziwienie, gdy wreszcie odgadła tajemnicę córki: Elle voit enfin avec une surprise facile à concevoir, que la fille est la r i v a l e d'Eucharis. (Dziewica z a z d r o ś c i Waleryi kochanka).

Wchodzimy wreszcie na teren pokrewieństw tak uderzających między monologiem Dziewicy, a szesnastu wierszami *Emila* (T. III, str. 99), że, rzeczą najprostszą, przedzieliwszy stronicę przez połowę — zszeregować je obok siebie:

Je suis malheureuse et non
pas folle.... Est ce ma faute si

j'aime ce qui n'est pas? Je ne suis point visionnaire; je ne veux point un prince, je ne cherche point Télémaque, je sais qu'il n'est qu'une *fiction*: je cherche quelqu'un qui lui ressemble.

Et pourquoi ce quelqu'un ne peut-il exister, puisque j'existe, moi qui me sens un coeur si semblable au sien. Non, ne déshonorons pas ainsi l'humanité; ne pensons pas qu'un homme aimable et vertueux ne soit qu'une *chimère*. Il existe, il vit, il me cherche peut-être; il cherche une âme qui le sache aimer. Mais qu'est il? Où est-il? Je l'ignore: il n'est aucun de ceux que j'ai vus; sans doute il n'est aucun de ceux que je verrai.

...Zamieszkałym wśród *cieniów zmyślonego* świata.

. . . .

Cieniów? Nigdyż nie było między ziemską bracią Takich *cieniów* śmiertelną więzionych postacią?

. . . .

Nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać. Nie mogę bluźnić twórcy i siebie znieważać.

. . . .

Jest i musi być kędyś, choć na krańcu świata Ktoś, kto do mnie myślami wzajemnemi lata.

Zwracam uwagę na zupełnie analogiczne u obu Dziewic przejście ze stanu rezygnacyi, wywołanej uświadomieniem sobie fikcyjności kochanka — w gwałtowny ton buntu, którego formą w obu wypadkach zapytanie (Cieniów? Et pourquoi...?). Ponadto obie Dziewice tychże samych używają argumentów, by umocnić w sobie długiem oczekiwaniem nadwątloną wiarę, że ideał marzony przecież kiedyś ucieleśnić się może: 1) dosłownie zgodne: „ne déshonorons pas ainsi l'humanité“ — „nie mogę przyrodzenia tą myślą obrażać“; 2) dowód z istnienia samej siebie na istnienie pokrewnej duchem istoty: „puisque j'existe, moi qui me sens un coeur si semblable au sien“ — w *Dziadach* krótkie „i siebie znieważać“ inaczej wytłumaczyć się nie da.

Wiara wreszcie, że ten „ktoś“ — „quelqu'un“ — szuka ze swej strony duszy sobie bratniej, i lekki, mglisty, nieokreślników pełen nastrój półpewności — wiążą ustępy rzeczone wprost pokrewieństwem rodzeństwa bliźniego [1]).

[1]) Refleksya Dziewicy: „Szalony! Niech ukocha swe samotne ściany, I nie targa łańcucha, by nie drażnić rany“, oraz słowa: nauczmy się więźniami stać

IV.

Zastanówmy się z kolei nad drugim aktem tragedyi miłości ku istotom wymarzonym.

Emil poznaje Zofię w dworku jej rodziców. „Sophie, ô Sophie! est ce vous que mon coeur cherche? est ce vous que mon coeur aime?" — pyta niepewności pełen, dziwną drżący obawą. Wtem ona mówić zaczyna. „Au premier son de cette voix, Émile est rendu; c'est Sophie, il n'en doute plus". Znalazł, mówiąc słowami Mickiewicza, ton, którego dotąd „w każdym nowym głosie nadaremnie badał". — jak owa smętna Dziewica — ton, odpowiadający „dźwiękom duszy" własnej.

Jak pojmuje Rousseau miłość, gdy z imaginacyjnej staje się realną i skupia się w ukochaniu istoty z trudem odszukanej? Oto koncepcyę jego ująć można w dwa słowa, a te składają się na motyw, iskrzący poetycznością: miłość, to tryumf kobiety [1]).

Rousseau widzi w kobiecie istotę słabą, którą natura skazała na walkę z siłą mężczyzny, za oręż jej dając jedyny: przebiegłość. Instynkt ten pierwotny ujawnia się w życiu towarzyskiem pod formą kokieteryi, którą autor *Emila* określa jako chęć i umiejętność podobania się. Z rozpoczęciem walki, okazuje się w owej słabości pozornej potężna zdolność wojenna — zbrojna w niewyczerpane mnóstwo grotów i sieci, którym na imię: wdzięk, czar, urok... Jeżeli celem kobiety jedynym: być piękną — jak mniema Rousseau — jeżeli w piękności moc płci słabej — tedy nie dziwna, że tam, gdzie czarom niewieścim blasku dodają złudne szkiełka uczucia — w czarodziejskim miłości przybytku tron ją czeka

---

się z własnej chęci" — przypominają żywo owo „pesant joug de la necessité sous lequel il faut que tout être fini ploie" i naukę o „borner les désirs", se resserer dans les limites de possibilité". Zwracam uwagę, że po epizodzie z Zofią autor zaraz na stronie następującej, bezpośrednio po owym ustępie, do którego monolog Dziewicy tak widocznie się zbliża, przypomina nauki o poskramianiu pragnień — wyłuszczone szeroko w tomie II *Emila*.

[1]) Apoteozę kobiety pięknej i czystej mamy w nast. ust. *Emila:* „La chasteté doit être surtout une vertu délicieuse pour une belle femme qui a quelque élévation dans l'âme. Tandis qu'elle voit toute la terre à ses pieds, elle triomphe de tout et d'elle-même: elle s'éléve dans son propre coeur un trône auquel tout vient rendre hommage. (T. III, str. 73).

i tryumf. „Ten sam Bóg stworzył miłość, który stworzył wdzięki". (*Dziady* IV).

Ona króluje — on zmalał, zesłabł, zda się, byt własny utracił — by żyć jej życiem: (*Emil* T. III, str. 118). „C'est alors que les charmes de cette fille enchanteresse vont par torrents à son coeur, et qu'il commence d'avaler à longs traits le poison dont elle l'enivre. Il ne parle plus, il ne répond plus; il ne voit que Sophie; il n'entend que Sophie: si elle dit un mot, il ouvre la bouche; si elle baisse les yeux, il les baisse; s'il la voit soupirer, il soupire; c'est l'âme de Sophie qui paraît l'animer. Que la sienne a changé dans peu d'instants! Ce n'est plus le tour de Sophie de trembler, c'est celui d'Émile. Adieu la liberté, la naïvete, la franchise. Confus, embarrassé, craintif, il n'ose plus regarder autour de lui de peur de voir qu'on le regarde. Honteux de se laisser pénétrer, il voudrait se rendre invisible à tout le monde pour se rassasier de la contempler sans être observé. Sophie, au contraire, se rassure de la crainte d'Émile; elle voit son triomphe, elle en jouit". (*Dziady* IV, w. 839 i dalsze): „Natychmiast we mnie umarł Godfred i Jan Trzeci. Odtąd wszystkich spraw moich, chęci, myśli panią. Ach odtąd dla niej tylko, przez nią, za nią"... („Tutaj na wzgórku Russa czytaliśmy razem")... „Ten sam powab we wszystkiem, toż samo niechcenie, Też same w myślach składnie i w czuciach płomienie"[1])... „nas wszędzie tożsamość łączy niedościgła"... „Duszą i sercem gubi się w kochance, Jej tylko myśli myślą, jej oddycha tchnieniem"... „jak cień błądzi przy kochanych wdziękach"...

Wspólną jest tedy obydwu utworom koncepcya miłości, jako zwycięstwa kobiety; po tryumfie słabość niewieścia zmienia się w moc wszechwładną. Obaj twórcy pojmują miłość, jako zespolenie się dwu istot, sobie przeznaczonych, w uczuciu, które staje się jakgdyby duszą wspólną kochanków. Rząd owej jedności duchowej, stopionej w żarze miłosnych uniesień, oddany woli kobiety — on istnieje jeno „przez nią".

U Russa, ta poetyczna „tęcza" ma nawet „granity" teoryi filozoficzno-społecznej za podstawę. U wstępu księgi V *Emila* daje autor znakomitą psychologię kobiety i dochodzi do wniosku, że obie

[1]) Emile aime Sophie; mais quels sont les premiers charmes que l'ont attaché? La sensibilité, la vertu, l'amour des choses honnêtes.

płci stworzone są po to, by się uzupełniały wzajemnie. W zespoleniu ich szczyt mocy człowieka, drogą do zespolenia — miłość [1]).

Nie podobna tu wchodzić w szczegóły tej pięknej idylli, którą Rousseau osnuł wokoło ukochanej sobie pary. Tchnął w te najpiękniejsze może karty *Emila* cały swój płomienny „szał cnoty“ — kazał im świecić blaskiem najszczytniejszych swoich złudzeń i zachwytów.

Jako próbę tego uroku poetycznego, który oddziałać mógł zapładniająco na wyobraźnię najbogatszych w nią twórców — przytaczam parę wyjątków:

„Albane et Raphaël, prêtez-moi le pinceau de la volupté! Divin Milton, apprends à ma plume grossière à décrire les plaisirs de l'amour et de l'innocence! Mais non, cachez vos arts mensongers devant la sainte vérité de la nature. Ayez seulement des coeurs sensibles, des âmes honnêtes; puis laissez errer votre imagination sans contrainte sur les transports de deux jeunes amants, qui, sous les yeux de leurs parents et de leurs guides, se livrent sans trouble à la douce illusion qui les flatte, et, dans l'ivresse des désirs, s'avançant lentement vers le terme, entrelacent de fleurs et de guirlandes l'heureux lien qui doit les unir jusqu'au tombeau. Tant d'images charmantes m'enivrent moi-même; je les rassemble sans ordre et sans suite; le délire qu'elles me causent m'empêche de les lier. (III, 136).

Czyż nie jest to jakgdyby apostrofa, stworzona w przeczuciu owej dantejsko pięknej pary, która w pół wieku później nad Russem schylić miała rozkochane głowy?

Przed kochankami rozwiera się niebo. Czują się doskonałymi, wolnymi od najlżejszego choćby pyłu ziemi. I stapiają swe dusze w zachwytach dla najwyższej Istności. Tu szczyt ich szczęścia — miłość duchów czystych. „Hommes sensuels, corps sans âmes, ils connaîtront un jour vos plaisirs, et regretterons toute leur vie l'heureux temps où ils se les sont refusés!“ (III, 139).

[1]) „La relation sociale des sexes est admirable. De cette societé résulte une personne morale, dont la femme est l'oeil et l'homme le bras, mais avec une telle dépendance l'une de l'autre, que c'est de l'homme que la femme apprend ce qu'il faut voir, et de la femme que l'homme apprend ce qu'il faut faire... dans l'harmonie qui règne entre eux, tout tend à la fin commune; on ne sait lequel met le plus du sien; chacun suit l'impulsion de l'autre; chacun obeit, et tous deux sont les maîtres“. Jedności w dwoistości znakomiciej oddać chyba nie można. (*Em.* T. III, str. 43—44).

A nad nimi, sam widokiem ich szczęścia upojony, wiecznie swe opiekuńcze ramiona rozwiera ów mistrz dziwny — czarodziejski król złud — sam złudzeń kochanek namiętny — trwożny, by tęczowa czaru nić w zetknięciu z rzeczywistością posiadania ukochanej nie prysła, opóźnić pragnie chwilę ich zespolenia się na zawsze w ziemskim ogniu rozkoszy cielesnych. Niech się łudzą, niech tęsknią do siebie jak najdłużej [1]).

Irai-je en ce moment abréger un destin si doux? irai-je troubler une volupté si pure? Ah! tout le prix de la vie est dans la félicité qu'il goûte. Que pourrais-je lui rendre qui valût ce que je lui aurais ôté? Même en mettant le comble à son bonheur j'en détruirais le plus grand charme. Ce bonheur suprême est cent fois plus doux à espérer qu'à obtenir; on en jouit mieux quand on l'attend que quand on le goûte. O bon Emile, aime et sois aimé! jouis longtemps avant que de posséder; jouis à la fois de l'amour et de l'innocence; fais ton paradis sur la terre en attendant l'autre: je n'abrégerai point cet heureux temps de la vie; j'en filerai pour toi l'enchantement; je le prolongerai le plus qu'il sera possible. Hélas! il faut qu'il finisse, et qu'il finisse en peu de temps; mais je ferai du moins qu'il dure toujours dans ta mémoire, et que tu ne te repentes jamais de l'avoir goûté. (III, 125, 126).

Ustęp ten, to jedna z najjaśniejszych pereł liryki — w swej prostocie najpotężniejszy może hymn na cześć miłości seraficznej.

[1]) Stosunek Mistrza do pary kochanków jest dokładną antytezą stosunku Mefista do Fausta i Małgorzaty u Goethego. Antyteza ta wystąpi tem wyraźniej, jeżeli Mistrza Emilowego „przetłumaczymy" na język dramatu fantastycznego. Tam seraficzna jego postać, która i tak nawet w ust. cyt. wywołuje wprost jakąś świetlną wizyę — byłaby niewątpliwie przybrana w słoneczną szatę Anioła miłości, czy też złud szczęsnych.

Mielibyśmy w tym razie dwa doskonałe *pendant*, tworzące obrazki: Faust, Małgorzata, Mefisto — w ogródku — Emil, Zofia, Anioł-Mistrz — także w ogródku. Mistrz Emila rozpaczliwym wysiłkiem zatrzymać chce rozwiewający się czar miłości duchów. Faustowski Mentor szatańską sztuką zbliża ku sobie ciała kochanków. Mefisto wywołał Faustowi przed oczy wizyę rozkoszy lubieżnych i kazał mu ją ukochać. Mistrz rzuca w duszę Emila seraficzne uniesienie dla ideału czystości.

Jeżeli się wreszcie zważy, że Faust duszęby dyabłu zaprzedał, by choć raz z chwili obecnej treść życia wyssać — i pożałować, że minąć musi, (Werd' ich zum Augenblicke sagen: Verweile doch! Du bist so schön! Dann magst du mich in Fesseln schlagen, Dann will ich gern zugrunde gehn!), mistrzowstwem zaś Emila owa umiejętność nacieszenia się każdym atomem czasu, niewybieganie nudą w przyszłość — antyteza okaże się pełna.

A świecą w tej perle dwa błyski, które w swą baśń miłosną wplecie Mickiewicz.

Oto niewinność uświęca żądzę. Nie wstydzi się dumny Gustaw wyznania: „odarł mię całkiem skrzydlaty złoczyńca — została przy mnie jedna niewinności szata". Z jakiego źródła czerpie to przekonanie krzepiące go w męce, dowiadujemy się z zestawienia jego słów zwróconych do Księdza: „G r z e c h y? i proszę, jakież moje grzechy? czyliż n i e w i n n a miłość wiecznej godna męki?", ze słowami Emilowego Mistrza, których jak gdyby echem jest odpowiedź powyższa Gustawa: „Cette passion n'est pas c r i m i n e l l e... elle est aussi pure que les âmes qui la ressentent. L'honnêteté la forma; l'i n n o c e n c e l'a n o u r r i e. (III, 175).

A potem miłość duchów, czyniąca raj na ziemi „paradis sur la terre" — czyż ten głos kusicielski nie pokutuje za tych, którzy czarem jego uwiedzeni po śmierci do nieba trafić nie mogą, czy nie pokutuje echem zbłąkanem po cmentarzyskach upiornych i opustoszałych kaplicach, kędy się święcą Dziady? Przeczuł to Rousseau, bo i Emilowi piekłem życia za raj ziemski odpokutować kazał: ugiąć mu się kazał pod twardem jarzmem konieczności nieugiętej.

Ustęp powyżej przytoczony zawiera wreszcie najpełniejszy możliwie wyraz przeciwstawienia miłości duchów — rozkoszy cielesnej. Ta pyłem ziemi obciąża skrzydła, zmusza do zniżenia lotu. Tak więc małżeństwo dla miłości jest grobem. W najlepszym razie na czas niedługi zapewnić można uczuciu trwałość — środkami sztucznymi i nietrwałymi.

I ten rys spokrewnia koncepcyę miłości u Roussa z ujęciem jej w *Dziadach*. Podniósł to już prof. Kallenbach, że Gustaw, mimo wszystko, za wyłącznego się uważa posiadacza najistotniejszej treści swej kochanki — jej ducha; bo on z nią z wyższego rozkazu dusz ślubem się związał — z nim ona przeżyła chwile rozkoszy najczystszych — takich węzłów ludzie nie rozerwą. Kochankiem-mężem jej ducha on — na wieczność całą [1]).

[1]) Co do koncepcyi miłości nie różni się, rzecz naturalna, *Emil* zasadniczo od *Nowej Heloizy*. W niektórych wypadkach (jeżeli chodzi o zależność *Dziadów* od Russa), wpływy tych dwu dzieł mogły się z sobą krzyżować. Koncepcya zasadniczo nie zmieniona różni się przecież w *Emilu* przeprowadzeniem. Mamy tu np. ową teoryę predestynacyi miłosnej, o której się w *Nowej Heloizie* tylko mówi — rozwiniętą w akcyi. Widzimy kochanków szukających się i przeczuwających nawzajem; gdy *Nowa Heloiza* rozpoczyna się już po złączeniu przez los,

V.

Po sielance niezamąconej najlżejszym choćby zgrzytem akcya *Emila* schodzi znowu z drogi czystej poezyi, by oddać się na usługi teoryi pedagogicznej. Mistrz ma jeszcze do spełnienia najcięższy z swych trudów wychowawczych: wychowanek posiadł ucieleśnienie ideału marzeń młodzieńczych, nauczyć go więc trzeba rzeczy w życiu najtrudniejszej: niechaj umie tracić to, co może mu być odebranem. Ważność tych nauk ze względu na stosunek *Emila* do *Dziadów* niechaj utprawiedliwi przydługie przytoczenie poniższe:

...Sois mon témoin, sois mon juge, je ne te récuserai jamais. Tes premiers ans n'ont point été sacrifiés à ceux qui les devaient suivre; tu as joui de tous les biens que la nature t'avait donnés. Des maux auxquels elle t'assujettit, et dont j'ai pu te garantir, tu n'as senti que ceux qui pouvaient t'endurcir aux autres. Tu n'en as jamais souffert aucun que pour en éviter un plus grand. Tu n'as connu ni la haine ni l'esclavage. Libre et content, tu es resté juste et bon; car la peine et le vice sont inséparables, et jamais l'homme ne devient méchant que lorsqu'il est malheureux.

Sąd, w ostatniem zdaniu zawarty, nie jest bynajmniej axyomatem. Opiera się on z jednej strony na daleko idącym optymizmie Russa, który przecież za jedną z podwalin swego systemu przyjął zasadę wrodzonych człowiekowi popędów dodatnich (bonté originaire de l'homme), a wszelkie zboczenia ujemne przypisywał wpływom zewnętrznym niewłaściwych warunków społecznych — z drugiej zaś jest rezultatem jednostronnej oceny faktów: nieszczęśliwy nie zawsze musi być złym. Cały szereg faktów tezie przeczy, ucząc, że nieszczęście niekiedy „złego“ na dobrą naprowadza drogę, a w „dobrych“ wytwarza cały zespół cnót cichych, które się dają podporządkować pod ogólne miano rezygnacyi. Jest to więc pogląd bardziej indywidualny, bardziej „russowski“ — jako oczywista konse-

przeznaczonej sobie pary. Moment więc „wyższego wyroku“ zaakcentowany jest w *Emilu* znacznie silniej. W przeciwieństwie do namiętności i żądzy, które trawią kochanków z Montreux, tu, jak już zaznaczyłem, cały nacisk położono — jak w *Dziadach* — na czystość, rzekłbym — bezcielesność uczucia. (O stosunku *Nowej Heloizy* do *Dziadów* Cz. IV por. prof. J. Kallenbacha: „Czwarta część *Dziadów*, studyum porównawcze“. Kraków 1888. Pamiętnik Akad. Um. Wydz. filoz. hist. t. VII).

kwencya zasady uznającej „bonté originaire“ — niżby się to na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Te właśnie cechy pozwalają nam przypuścić, że zapatrywanie to, które czytelnika nawiedzonego właśnie nieszczęściem silnie uderzyć musi, odbiło się echem w odpowiedzi Gustawa na wyraz oburzenia księżego:

> Co to ma znaczyć?... szalony! czy można?
> Odbierzcie mu żelazo, rozdejmijcie pięście.
> Jesteś ty chrześcijanin, taka myśl bezbożna!
> Znasz ty Ewangelią?
>
> Pustelnik:
>
> A znasz ty nieszczęście?
>
> (w. 136—139).

W każdym razie russowska teorya nieszczęścia zbliża się do Gustawowej stokroć silniej, niż przytoczone przez Dra K. Wojciechowskiego [1], jako pierwowzór tej ostatniej, słowa Wertera. W Werterze niema przecież mowy o znieprawiającym wpływie nieszczęścia, lecz tylko o wyczerpaniu sił ludzkich w walce z cierpieniem i bólem, i stąd w myśl „werterowskiej teoryi“, samobójstwo nie jest złem, dającem się usprawiedliwić, ale naturalnym wynikiem osłabienia moralnego, niezdolności do życia — a jako taki nie podpada pod kryterya oceny etycznej. Przeciwnie Gustaw, nie zaprzeczając zarzutu „bezbożności“, przyznając się tem samem do pewnego upadku moralnego, usprawiedliwia się tylko — zupełnie w myśl poglądu Russa — nieszczęściem. Jeżeli więc chodzi o jakieś źródło dla enuncyacyi Gustawa — to w *Emilu* raczej szukać go należy.

Znacznie większą wartość dla rozważań niniejszych przedstawia dalszy ciąg nauk mistrza:

.... j'ai eu beau tremper ton âme dans le Styx, je n'ai pu la rendre partout invulnérable; il s'élève un nouvel ennemi que tu n'a pas encore appris à vaincre, et dont je ne puis plus te sauver. Cet ennemi, c'est toi-même. La nature et la fortune t'avaient laissé libre. Tu pouvais endurer la misère; tu pouvais supporter les douleurs du corps, celles de l'âme t'étaient inconnues; tu ne tenais à rien qu'à la condition humaine, et maintenant tu tiens à tous les attachements que tu t'es donnés: en apprenant à désirer tu t'es rendu l'esclave de tes désirs. Sans que rien change en toi, sans que rien t'offense, sans que rien touche à ton être, que de douleurs peuvent

---

[1]) *Werter w Polsce*, str. 110.

attaquer ton âme! Que de maux tu peux sentir sans être malade! Q u e d e m o r t s t u p e u x s o u f f r i r s a n s m o u r i r. Un mensonge, une erreur, un doute peut te mettre au désespoir.

...Quel effroi sur le seul soupçon de la mort de Sophie! As-tu donc compté qu'elle vivrait toujours? Ne meurt-il personne à son âge? Elle doit mourir, mon enfant, et peut-être avant toi. Qui sait si elle est vivante à présent même? L a n a t u r e n e t'a v a i t a s s e r v i q u' à u n e s e u l e m o r t; t u t' a s s e r v i s à u n e s e c o n d e: t e v o i l à d a n s l e c a s d e m o u r i r d e u x f o i s.

... Toi qui ne veux déjà plus voir celui qui t'apprendra la mort de ta maîtresse, comment verrais-tu celui qui voudrait te l'ôter vivante, celui qui t'oserait dire: E l l e e s t m o r t e p o u r t o i, la vertu te sépare d'elle? S'il faut vivre avec elle quoi qu'il arrive, que Sophie soit mariée ou non, que tu sois libre ou ne le sois pas, qu'elle t'aime ou te haïsse, qu'on te l'accorde ou qu'on te la refuse, n'importe, tu la veux, il la faut posséder à quelque prix que ce soit. Apprends-moi donc à quel crime s'arrête celui qui n'a de lois que les voeux de son coeur, et ne sait résister à rien de ce qu'il désire.

Przytoczyłem ten ustęp przydługi, bo słowo w nim każde na wagę złota. Mamy tu subtelną analizę i kazuistykę wszelkich możliwych cierpień i zawikłań miłosnych, przybraną w formę oryginalnego motywu śmierci moralnej. Zawarte tu owe „różne śmierci rodzaje“, które się w IV Cz. *Dziadów* składają na całun grobowy Gustawa-Upiora. Mamy więc: 1⁰ cierpienie moralne przy pozorach zdrowia, tak silnie uwydatnione w *Dziadach*. Ksiądz: „Dzieci... nie śmiejcie się! to człowiek bardzo biedny, chory. Dzieci: Chory? a on tak biega, w y g l ą d a t a k z d r o w o. Ks.: Zdrów na twarzy, lecz w sercu głębokie ma rany (w. 195—198). Ks.: Pozwól rany opatrzyć... Gust.: O ranach próżna troska, wszak w y g l ą d a m z d r o w o“ (w. 1142 i 1144). Przeciwstawienie zupełnie analogiczne, jak w cyt. pow. „Que de maux tu peux sentir sans être malade“. 2⁰ W słowach pow. cyt.: „Que de morts tu peux souffrir sans mourir“ i motywie: „Elle est morte pour toi“ (skoro wyszła zamąż za innego) znajdujemy koncepcyę identyczną z Mickiewiczowską śmiercią podwójną:

Ksiądz: Chociaż wyznanie twoje mgła żalu pokrywa,
Wszakże ta, której płaczesz, jest podobno żywa?
Gust. (z ironią): Żywa? Właśnie jest za co podziękować Bogu!
Żywa! Jako? nie wierzysz? Cóż się tobie zdaje?

Poprzysięgnę, uklęknę, palce na krzyż złożę:
Ona umarła i ożyć nie może!...
Ależ bo różne są śmierci rodzaje;
Jedna śmierć jest pospolita (w. 370—377).
. . . .
Ale jest straszniejsza druga:
Bo nie umarza od razu
Powolna, bolesna, długa,
Śmierć ta dwie społem osoby ugodzi.
Lecz moje tylko zabija nadzieje
Drugiej bynajmniej nie szkodzi.
Ona żyje, ona chodzi,
. . . .
Taką śmiercią umarła....
(w. 437—444 i w. 452).

W obu wypadkach on ponosi śmierć w swych uczuciach i nadziejach, ona umiera śmiercią względną, t. zn. dla niego przestaje istnieć [1]).

Trzeci waryant tego motywu, odpowiadający dokładnie Gustawowej „śmierci dla świata", pojawia się w epilogu *Emila* — do którego z kolei przechodzę.

VI.

Epilog *Emila* stanowią dwa listy bohatera do mistrza, o którym słuch zaginął — zawierające krótki rzut oka na przeszłość, przybrany w formę spowiedzi przed wychowawcą. Oś wyznań stanowi punkt zwrotny w dziejach ducha: bankructwo szczęścia, t. zn. złudzeń i entuzyazmu — zawód miłosny. Charakter tych wyznań określa sam Emil w sposób najodpowiedniejszy w słowach: „Mon maître, ce n'est pas ici l'histoire des événements de ma vie; ils valent peu la peine d'être écrits: c'est l'histoire de mes passions, de mes sentiments, de mes idées. Je dois m'étendre sur la plus terrible révolution que mon coeur éprouva jamais. (III, 257—8). Nie

[1]) Dwie charakterystyczne odmiany tego motywu znajdujemy w t. III *Em.* na str. 263 i 276: „A mesure que le jour croissant éclairait les objets, je croyais voir un autre ciel, une autre terre, un autre univers; tout était changé pour moi. Je n'étais plus le même que la veille, ou plutôt je n'étais plus; c'était ma propre mort que j'avais à pleurer". — Na str. 276 powraca motyw zawarty w słowach mistrza: „Elle est morte pour toi", w zdaniu: „Morte pour moi, je ne la vis plus coupable".

jest to więc epiczny pamiętnik, lecz liryczno-refleksyjna essencya życia.

Już z powyższych zdań kilku widać jasno, że tu przyjdzie nam umieścić punkt ciężkości w rozważaniu stosunku *Dziadów* do russowskiego dzieła. Mielibyśmy tu bowiem prototyp inscenizacyi Części IV: spowiedź przed wychowawcą, a zarazem pierwowzór zasadniczego momentu jej treści: wskrzeszenia młodzieńczych ekstaz i zachwytów, by im przeciwstawić pustkę i jałowość chwili obecnej i by je pożegnać rozpaczliwem pieniem. Ta antyteza jest zasadniczą formą, w której się wyraża cierpienie obydwu kochanków [1]). Że jej Mickiewicz używał z rozmysłem, jako świadomego czynnika konstrukcyjnego, zdaje się o tem świadczyć ten szczegół, że wcielił urywek *Ody do młodości* w osnowę Cz. IV — jako „wyraz minionego okresu uczuć", według określenia prof. Tretiaka. (Wyd. Tow. lit. im. A. M. T. I, str. 13).

Zanim przejdę do omówienia szczegółów pokrewieństwa między epilogiem *Em.* a spowiedzią Gustawa, poświęcę uwag parę drugiemu motywowi zasadniczemu obydwu utworów, który u Russa już choćby tem tylko wybija się na czoło epilogu, że widnieje w jego tytule: „Émile et Sophie ou les solitaires". Jest to motyw samotnictwa, tak bujnie się krzewiący na poetycznej niwie, odkąd obywatel genewski zdobył się na odwagę by wyznać dumnie, że całą swą wartość w tem kładzie, że jest różnym od ludzi.

W motywie literackim samotnictwa wyróżnić się dają dwa odcienie, niekiedy spływające w jedno. Pierwszy ma za podstawę

[1]) Tak np. w *Em.* t. III, 248: „J'aimais Sophie avant même que de la connaître;... Quand je vis enfin ce digne objet de mon culte, quand je sentis l'empire de ses charmes, tout ce qui peut entrer de doux, de ravissant dans une âme, pénétra la mienne d'un sentiment exquis que rien ne peut exprimer. Jours chéris de mes premières amours, jours délicieux, que ne pouvez vous recommencer sans cesse, et remplir désormais tout mon être! je ne voudrais point d'autre éternité. — Vains regrets! souhaits inutiles! Tout est disparu, tout est disparu sans retour...".

Por. w *Dziadach* w. 183—177:

Szukałem, ach szukałem tej boskiej kochanki
Której na podsłonecznym nie bywało świecie
. . . .
I znalazłem ją nakoniec
Znalazłem ją blisko siebie
Znalazłem ją!.... ażebym utracił na wieki!

nadludzką siłę i świadomość krańcowych elementów indywidualności własnej, która to świadomość otwiera przepaść niezgłębioną między światem wewnętrznym jednostki a zewnętrznym — między „ja“ i „nie-ja“. Ta samowiedza podyktowała twórcy *Confessions* ową majestatyczną apostrofę do Bóstwa sądzącego — taż sama samowiedza dochodzi do szczytowej expressyi w zakończeniu *Farysa*, w *Improwizacyi* Konrada i w monologu Kordyana na Mont-Blanc. Jest to samotnictwo dające rozkosz i pełne odczucie potęgi — bez najlżejszej domieszki momentów tragicznych. Przepaść dzieląca od świata nie przeraża — lecz upaja.

Drugi odcień solitaryzmu dałby się określić jako samotnictwo tragiczne. Związek uczuciowy, który istniał między jednostką a światem zewnętrznym, został zerwany przez katastrofę tragiczną. Uczucie, ta część duchowego ja, która pośredniczyła między wnętrzem a zewnętrzem — obumiera, więdnie, żyjąc jednak ciągle we wspomnieniach, z któremi człowiek walczy. W chwilach słabości uczucie zdaje się powracać do życia, wspomnienia bowiem biorą górę nad poczuciem rzeczywistości. A wtedy z zewnątrz zaziera człowiekowi w oczy pustka, bo katastrofa tragiczna usunęła punkt oparcia dla pozornie wskrzeszonego uczucia. Samotnictwo tragiczne, narzucone jednostce przez okoliczności zewnętrzne, łączy się więc najściślej z motywem śmierci moralnej, śmierci dla świata. Najpełniejszymi reprezentantami tego typu tragicznych odludków są właśnie Emil i Gustaw. Motyw śmierci moralnej z motywem samotnictwa identyfikuje się wprost w słowach Gustawa:

Umarły!... O nie! tylko umarły dla świata!
Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

Na charakterystykę analogicznego objawu u Emila składa się cały szereg wyznań [1]).

[1]) Np. słowa początkowe epilogu: „J'étais libre, j'étais heureux, ô mon maître! vous m'aviez fait un coeur propre à goûter le bonheur, et vous m'aviez donné Sophie.... Hélas! qu'est devenu ce temps heureux de jouissance et d'espérance, où l'avenir embellissait le présent, où mon coeur, ivre de sa joie, s'abreuvait chaque jour d'un siècle de félicité? Tout s'est évanoui comme un songe: jeune encore, j'ai tout perdu, femme, enfants, amis, tout enfin, jusqu'au commerce de mes semblables“. (Cf. *Dziady* w. 333—4:

Przed nieszczęśliwym, ach, wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem z piekła!).

„Mon coeur a été déchiré par tous ces attachements; il ne tient plus qu'au moindre de tous, au tiède amour d'une vie sans plaisirs, mais exempte de remords.

Samotnictwo tragiczne przeobraża się w ewolucyi duchowej obydwu bohaterów w solitaryzm z poczucia mocy, jak się o tem przekonamy ze szczegółowego porównania Listów i IV Cz. *Dziadów*, do którego po uwagach ogólnych przechodzę.

Samotnik, który „śmierć poniósł we wszystkiem, co mu było drogie", snuje rozpaczliwy wątek swych nieszczęść w epilogu *Emila*. Dwie okoliczności zająć nas muszą w pierwszym rzędzie, jeżeli chodzi o stosunek tej części do *Dziadów*. Pierwsza z nich, to traktowanie cierpień po zawodzie miłosnym jako obłąkańczego szału, i to w sposób bardzo realistyczny, drugą konstrukcya psychologiczna opowieści o nieszczęściach miłosnych. U Russa bowiem — jak się zdaje — szukać należy pierwowzoru dla owego schematycznego podziału dziejów nieszczęścia na dwa zasadnicze momenty: godzinę miłości i godzinę rozpaczy, który znajdujemy w *Dziadach*.

W epilogu *Emila* uwydatnia się podział pierwszego, ostrego stadyum cierpień na d w a d n i w sposób tak wyraźny, że ujść uwadze nie może. W dniu pierwszym, jak w pierwszej godzinie *Dziadów*, tonem zasadniczym w wybuchach szału jest miłość-ból. Na sąd i potępienie zwodnicy czas jeszcze nie przyszedł: w zamęcie wspomnień zjawia się co chwila a p o t e o z a Zofii. Przesuwają się w bezładnym wątku opowieści momenty n a j j a ś n i e j s z e z czasów obcowania z kochanką.

Wycieńczonego męką moralną Emila ogarnia wreszcie „ponury spokój, sąsiad rozpaczy". Rozpacz, której objawy wypełniają dzień następny, przeciwstawiona miłosnemu bólowi najwyraźniej,

---

Si je survis long-temps à mes pertes, m o n s o r t e s t d e v i e i l l i r e t m o u r i r s e u l s a n s j a m a i s r e v o i r u n v i s a g e d'h o m m e, e t l a s e u l e P r o v i d e n c e m e f e r m e r a l e s y e u x". *Dziady* w. 1077—1084:

> Umrzeć!... (z żalem) kamienni ludzie! wy nie wiecie,
> Jak cieżka śmierć pustelnika!
> Konając, patrzy na świat, sam jeden na świecie;
> Dłoń mu przychylna powiek nie zamyka,
> Żałobne grono łoża nie otoczy,
> Nikt nie pójdzie za trumną do wieczności domu,
> Garsteczki piasku nie rzuci na oczy,
> Zapłakać niemasz komu!

„Je suis mort dans tout ce qui m'était cher". *Dziady* w. 19—20:

> Umarły!... O nie! tylko umarły dla świata
> Jestem pustelnik, czy mnie rozumiecie?

jako stan cierpienia skupionego a chłodnego. które dopuszcza refleksyę i ocenę faktów. Wnet też w miejsce wspomnień szczęścia, w miejsce tęsknoty za utraconym ideałem. w miejsce apoteozy zjawia się oczom duszy wyzywający zemstę i nienawiść obraz Zofii zhańbionej i godnej wzgardy: „Contempler Sophie avilie et méprisable!... — woła Emil — La veille ma douleur stupide et forcenée m'avait garanti de cette affreuse idée; je ne songeais à rien qu'à souffrir. Mais à mesure que le sentiment de mes maux s'arrangeait pour ainsi dire au fond de mon coeur. forcé de remonter à leur source. je me retraçais malgré moi ce fatal objet". (III, 264).

Dyalektyka rozpaczy w epilogu Emila i w szczytowym wybuchu Gustawa wśród drugiej godziny (w. 988 – 1062) prawie zupełnie identyczna:

Moment pierwszy: Przypisanie całej winy kochance. *Emil:* Oui. tous nos liens sont rompus: ils le sont par elle. En violant ses engagements elle m'affranchit des miens. (III. 274). *Dziady:*

A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą
Wyrzekłaś słowo mej zguby
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch wiążący nas pryska...

Moment drugi: Żądza zemsty. *Emil:* Mais quoi! mon affront restera-t-il impuni? Est-ce là le sentiment de l'honneur outragé? où est la vengeance? (III, 274). *Dziady:*

Zabiłaś mnie zwodnico! Nieba cię ukarzą!
Sam ja... nie puszczę bezkarnie itd.

Moment trzeci: Reakcya tkliwości, przerażenie wizyą zemsty. *Emil:* Eh! malheureux! de qui veux tu te venger? De celle que ton plus grand désespoir est de ne pouvoir plus rendre heureuse.... Il est des crimes qu'il faut abandonner aux remords des coupables. (III, 274, 275). *Dziady:*

Idę... (Wstrzymuje się i zamyśla) O nie. nie... nie... Żeby ją
Trzeba być trochę więcej. niż pierwszym z szatanów! [zabić
Precz to żelazo. (Chowa) Niech ją własna pamięć goni
Niech ją sumienia sztylety ranią!

Moment czwarty: Refleksya. czy ma wogóle jakie prawa do wiarołomnej. *Emil:* D'ailleurs, de quel droit la punir. à quel titre itd. (III, 275). *Dziady:*

Pocóż ta wściekłość? jakie do niej prawa itd.

VII.

Niezwykle charakterystyczną dla obu porównywanych utworów jest wzmiankowana powyżej stopniowa przemiana motywu samotnictwa tragicznego w solitaryzm oparty na świadomości potęgi wewnętrznej. Ocknienia siły moralnej, zwiastujące to przeobrażenie, pojawiają się w obu wypadkach najpierw sporadycznie — wnet ustępując szałowi. Już u schyłku dnia pierwszego, więc w czasie najostrzejszego stadyum bólu zaobserwować można u Emila krótkie, wnet gasnące ocknienie rozumu: „Nos forces sont bornées et tous les transports violents ont des intervalles. Dans un de ces moments d'épuisement ou la nature reprend haleine pour souffrir, je vins tout à coup penser à ma jeunesse, à vous mon maître, à mes leçons; je vins à penser que j'étais homme, et je me demande aussitôt: Quel mal ai-je reçu dans ma personne? Quel crime ai-je commis? Qu'ai-je perdu de moi?... Cette reflexion plus prompte qu'un éclair, jeta dans mon âme un instant de lueur que je reperdis bientôt, me qui me suffit pour me reconnaître“. Do uzdrowienia zupełnego po dniu rozpaczy, dopomaga sen, cichy sen wyczerpanego organizmu. Pierwszym objawem odrodzenia jest instynktowne odczucie zerwania z przeszłością. Utrwala ten stan chłodne i spokojne rozumowanie, którego produktem potężna i radosna pobudka do rozpoczęcia nowego życia: Émile, sois un homme nouveau... Tes malheurs sont nuls, l'abîme du néant les a tous engloutis; mais ce qui est réel, ce qui est existant pour toi, c'est ta vie, ta santé, ta jeunesse, ta raison, tes talents, tes lumières, tes vertus enfin, si tu le veux, et par consequent ton bonheur.

W liście drugim Emil jest już „człowiekiem nowym“: J'ai bu l'eau de l'oubli; le passé s'efface de ma mémoire, et l'univers s'ouvre devant moi. Emil, kochanek Zofii, umarł — a rodzi się Emil-obywatel, kochanek ludzkości [1]).

---

[1]) Dalsze losy Emila podnoszą jeszcze bardziej epokowe znaczenie dzieła. Po marzeniach młodzieniaszka, po szczęsnych zachwytach młodzieńca, cierpienie urabia męża czynu. Ból i męka moralna podniesione tu do godności najważniejszego z czynników ewolucyjnych, do godności potęgi powodującej całkowite przetworzenie człowieka. Jest to apoteoza cierpienia, pierwiastek najbardziej może zasadniczy liryzmu nowoczesnego, a tak przemożny w liryce romantyzmu polskiego. Dodajmy do tego moment drugi: znajdujemy tu historyę człowieka, od dzieciń-

Moc feniksowa Mickiewicza otrzymała wyraz literacki w dwu dokumentach z okresu wileńsko-kowieńskiego: w *Żeglarzu* i w *Godzinie przestrogi* poprzedzonej lekkimi przeddźwiękami poczucia męskości w dwu godzinach pierwszych. Te dwa wyrazy są artystycznymi równoważnikami procesu tak organicznego w psychice twórcy, że odnoszenie ich genezy do jakichkolwiek źródeł literackich przy wielkiej tylko ostrożności i daleko idących zastrzeżeniach może mieć miejsce.

W dwojakim kierunku oddziaływać może lektura na człowieka. Zależy to od dominujących w danej chwili pierwiastków duchowych w psychice czytelnika. Wśród trwania stanów lirycznych, o najsilniejszem chociażby napięciu, szuka się w utworze cudzym przedewszystkiem pierwiastków artystyczno-kompozycyjnych, uzewnętrzniających stany, pokrewne przeżywanym. Jest to odruch samozachowawczy organizmu psychicznego, który szukając ulgi, dąży do unieruchomienia i wyeliminowania niepokojącej treści wewnętrznej przez danie jej formy.

W nastroju refleksyjnym natomiast, a takim jest każdy okres przełomowy w życiu człowieka, kiedy umysł się zwraca ku rozważaniu problemów moralnych, ich przedewszystkiem rozwiązania szuka się w lekturze.

Problemem, który Mickiewicza w pierwszym rzędzie zajmować musiał w czasie poczynającej się regeneracyi, jest problem znaczenia miłości w życiu. Ani *Werter*, ani *Nowa Heloiza* próby rozwiązania tego zagadnienia nie zawierały. Stąd wpływ ich na twórcę *Dziadów* od chwili przezwyciężenia liryzmu zmaleć musiał do zera. Rolę doradcy obok roli najpotężniejszego źródła zasadniczych a bardzo uchwytnych pierwiastków artystyczno-kompozycyjnych spełnić mógł tylko *Emil*. Tu bowiem mógł znaleść Mickiewicz poważną a głęboką próbę rozstrzygnięcia problemu, który go dręczył.

stwa aż do wieku męża, sprowadzoną do dziejów jego ukochań. Młodzieniaszek żyje miłością ku ideałom, biorącym kształty świetne w wyobraźni przez mistrza rozpłomienionej: miłością kochanki, której nie zna, — i ludzkości, której nie zna. Młodzieńcowi jest danem urzeczywistnić pierwsze z dwu idealnych dążeń: poznaje tę, którą ucieleśnieniem swych wizyi ekstatycznych mieni. Następuje zawód, utrata kochanki i cierpienie, które przeradza. Idzie więc wcielać w czyn miłość drugą, z dziecięcych marzeń poczętą: ukochanie ludzkości cierpiącej. Jest tu więc i przeddźwięk *Fausta* i Konradowych narodzin — jest, mówiąc ogólnie, utajony prototyp wszechpoematu romantycznego.

St. Preux traci byt samoistny z chwilą, w której poznaje Julię. To zrzeczenie się własnego istnienia zdaje się uzyskiwać nawet sankcyę ideału, w uroku jakim Rousseau otacza idealne domostwo Wolmarów, gdzie mąż, żona i pogodzony z losem swym kochanek żyją w niezamąconej niczem harmonii. Że w Werterze miłość się przedstawia jako cel ostateczny życia i potęga niszcząca a niezwalczona — podnosić chyba nie potrzeba.

Emil natomiast, wcielenie tej życiodajnej filozofii, której zadaniem było pogłębić w człowieku świadomość samoistnego życia wewnętrznego, świadomość indywidualności niezniszczalnej — strącony nagle z zawrotnej dziedziny złud szczęsnych, którą jest według Russa miłość, w sferę nagiej rzeczywistości faktów — w tejże samej prawie chwili znajduje dość siły, by spytać siebie samego: „Quel mal ai-je reçu dans ma personne?... Qu'ai-je perdu de moi?“ — i odtąd jest już na pewnej drodze ku odrodzeniu, które święci tryumf w przytoczonym powyżej gromkim wykrzyku: „stań się nowym człowiekiem!“ Rousseau w epilogu *Emila* posunął sytuacyę tragiczną do ostatnich krańców możliwości, kazał idealnej Zofii zdradzić męża cudzołóstwem — aby ukazać sposób odnalezienia siebie tam, gdzieby się można mieć za straconego. Ukazał w miłości jeden z czynników ewolucyjnych w życiu człowieka — nie cel życia. Wykazał, że miłość ścieśnia indywiduum, uzależniając je od rzeczy przemijających. Ukazał wreszcie sposób, by w zacieśnieniu chwilowem znaleść bodziec nowy do „rozprzestrzenienia jaźni człowieczej na ludzkość całą“. A podał to wszystko w formie tak przekonywającej, rozgrzanej tak potężną wiarą wyznawcy, że człowiek, którego los na podobnem postawił rozdrożu, a który sam począł szukać ratunku, przed wpływem uchylić się nie mógł. Tem potężniej zaś przemówić musiał do tego, któremu „ludzkości całe ogromy“ już się raz przed wieszczem rozwidniły okiem, któremu „głos wewnętrznej wiary“ mówił, „że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła“.

Zwycięska filozofia niezniszczalnej indywidualności, zawarta w arcydziele Russa — oto czynnik najistotniejszy w stosunku *Emila* do twórcy *Dziadów*.

VIII.

Ostatni człon troistej budowy *Dziadów* — godzina przestrogi — w której najistotniejszy czynnik w pokrewieństwie dzieł porównywanych: przezwyciężenie uczucia, do tak pełnego dochodzi wyrazu, zawiera niektóre szczegóły nie poddane dotąd należytemu rozważeniu.

Na dwa zasadnicze pytania odpowiedzieć winna przedewszystkiem analiza godziny przestrogi: 1º kogo przestrzega Gustaw, 2º jaka jest forma i treść przestrogi.

Że przestrzega księdza, wiadomo powszechnie. Mniej jasno przedstawiają się natomiast odpowiedzi na drugie pytanie. Przy rozbiorze godziny trzeciej wysuwać się zwykło na plan pierwszy apologię uroczystości pogańskiej Dziadów, którą wyglasza Gustaw. Jeżeli jednak treścią istotną godziny trzeciej jest rzeczywiście przestroga — jak zapowiada bohater poematu — to analiza inny moment na plan pierwszy wysunąć musi. Jaka jest forma przestrogi? Jest nią wskazanie na całą zawartość liryczną Części IV:

> Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny
> I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi.

Wynika z tego, że ksiądz spowodował cierpienie Gustawa. Ale nie o siebie tylko idzie przestrzegającemu. Występuje on w pierwszym rzędzie jako rzecznik jakichś „przyjaciół i uczniów“ księdza, którzy najwidoczniej zupełnie to samo co i Gustaw wycierpieli, skoro on przez odtworzenie mąk własnych „jaką żyjąc pokutę mieli za swe winy, oznajmia“. Chodzi więc tu widocznie o jakichś innych kochanków nieszczęśliwych, których cierpień źródłem była przez wspólnego mistrza, księdza, „pchnięta w górne loty wyobraźnia, wrodzony ogień podniecony sztucznie“. Jest więc ksiądz wychowawcą jakiegoś pokolenia przez wybujałą wyobraźnię i uczuciowość egzaltowaną unieszczęśliwionego. Wpływ jego na Gustawa identyfikuje się ponadto z wpływem lektury owych potępionyah „książek zbójeckich“.

Kogo mógł mieć na myśli Mickiewicz, mówiąc o uczniach księdza, których rzecznikiem czyni Gustawa? Kogo może mieć Gustaw na myśli, mówiąc o swoich współtowarzyszach w nieszczęściu przez egzaltacyę uczucia i wybujanie wyobraźni wywołanem? On, który, chcąc ułatwić księdzu zrozumienie przejść swoich, powołuje

się na „ogień i łzy Wertera“ i „skargi Heloizy“, czyjąż pokutę za „ogień podniecany sztucznie“ obwieszczać może przykładem mąk miłosnych własnych, jeżeli nie pokutę całej tej generacyi wybujałych uczuciowców, wywodzącej się od pary nieszczęsnej z Montreux? Czemże mogą być współtowarzysze Gustawa, jeżeli to nie St. Preux, Emil, Werter, Linar, René?

W imieniu więc całego pokolenia przez wyobraźnię i uczucie umęczonego występuje Gustaw z przestrogą. Kim więc może być ten, którego przestrzega — ksiądz?

W postaci tej, zaledwie naszkicowanej, istnieje wybitny rozłam między jej przeszłością, a chwilą, w której się toczy dyalog. Innym jest ksiądz na scenie Gustawowych wspomnień, innym na scenie Części IV *Dziadów*. Na tle chwili jest ksiądz rzeczywiście tem tylko, za co się go powszechnie uważa, jest uosobieniem ortodoksyi i zdrowego rozsądku — antytezą romantycznych wierzeń Gustawa. Mógłby być nawet drugim „awatarem“ Śniadeckiego — po mędrcu ze szkiełkiem.

Ale ksiądz ma za sobą przeszłość i tę znamy ze wspomnień Gustawa. Przeszłość tak różną od chwili dyalogu, tak z nią sprzeczną, że księdza-nauczyciela w owej pięknej szkole a księdza-interlokutora Gustawowego traktować można jako dwie zupełnie różne postaci. Obojętnem jest, jeżeli idzie o odpowiedź na pytanie powyższe, czy ksiądz jest postacią zharmonizowaną czy nie, żywą czy sztuczną, dość że Gustaw, przestrzegając przed wybujaniem uczucia, czyni to pod adresem mistrza z lat młodych, tego, który go nauczył „w pięknych księgach i pięknem przyrodzeniu czytać“, który dlań „ziemię piekłem uczynił i rajem“, a „wyobraźnię w górne pchnął loty“ — czyli, że daje Gustawowi i jego współtowarzyszom mistrza na obraz i podobieństwo wychowawcy Emila — czyniąc go uosobieniem owej ryzykownej kultury uczucia i wyobraźni, której inicyatorem był właśnie Rousseau, pod maską Emilowego mentora ukryty.

W tem więc rozumieniu pod stosunek Gustawa do księdza, nie na tle inscenizacyi IV Części *Dziadów*, ale na tle owej szkoły, tak pięknie tęsknym blaskiem wspomnień opromienionej, a której obraz skupia w sobie zasadnicze pierwiastki środowiska Mickiewiczowego [1]), podłożyć można ze stanowiska badań genetycz-

[1]) W Gustawowej opowieści o szkole dał Mickiewicz obrazowy równoważnik przełomu, który autora *Ody* i prób epiczno-heroicznych przedzierżgnął w lirycznego

nych znaczenie głębsze. Można uważać Gustawowego wychowawcę za jedną z tych postaci Mickiewiczowskich, w których poeta skupiał pierwiastki zasadnicze pewnych oddziaływań moralnych, które w danej epoce za najistotniejsze dla rozwoju swego uważał. Wobec postaci, w których dawał siebie, wyznaczał tamtym z reguły rolę mistrzowstwa. Pierwszą z takich par, to Dudarz i młodzieniec; w Dudarzu dopatrzono z wielką bystrością rysów Zana. Drugą tworzyliby, w myśl wywodów powyższych, Ksiądz i Gustaw, trzecią Halban i Alf-Konrad; określa ona, szczególnie w świetle rezultatów, do których doszedł prof. Bruchnalski, stosunek Mickiewicza do Macchiavellizmu [1]. Czwarta wreszcie, Ks. Piotr (Oleszkiewicz) i Konrad, streszcza moment pierwszego silnego zetknięcia się Mickiewicza z mistycyzmem.

Na tym typie konstruowania momentów przełomowych w rozwoju moralnym możnaby oprzeć bardzo ciekawe i daleko idące wnioski, szczególnie gdyby się to uczyniło w porównaniu z postępowaniem Słowackiego w wypadkach analogicznych, który wprowadza z reguły obok postaci skupiającej pierwiastki osobiste, nie jak Mickiewicz skoncentrowaną siłę współbieżną — ale antytezę swego „ja". — Rozwinięcie tych wniosków pozostawiam innej sposobności.

twórcę *Dziadów*. Uczynił to 1-o przez mistrzowskie przeciwstawienie dwu nastrojów: gwarnego pola hucznych igraszek rycerskich i cichej a nagłej zjawy niewieściego ideału. Znamienna dla tego przeciwstawienia jest technika opisu — znakomicie podnosząca siłę antytezy. W obrazie zabaw rycerskich tempo opowieści jest niesłychanie szybkie. Z każdym wierszem sytuacya zmienia się gwałtownie, każdy wiersz podaje fakt błyskawicznie dokonany. W dziewięciu wierszach (w. 827—835) mamy pełny, skończony obraz bitwy od uszykowania hufców do zwycięstwa. Opis zjawienia się kochanki ma jakąś omdlałą powolność tempa. Ruchowi przeciwstawiony bezwład. Żywości wyrażenia — monotonia (wrażenie to wywołane jest zapomocą powtarzań: Tu po raz pierwszy... Tu mnie pierwszej... Tutaj na wzgórku... Z tych losów... Z tych zdrojów...). 2-o przełom charakteryzuje M. przez przeciwstawienie autorów stanowiących ulubioną lekturę ucznia: Homer i Tasso — Rousseau. Ten sam przełom w formie lirycznej, zawarty w ww. 492—500 itd.

[1]) Por. Dr. W. Bruchnalski: *Konrad Wallenrod*, „Słowo polskie" z r. 1904, Nr. 510 i 512, szczególnie ten ostatni.

Nieboska Komedya

napisał

Stanisław Dobrzycki.

I.

Wstęp. — Nagłe powstanie *Nieboskiej Komedyi* w r. 1833. — Powstawanie *Irydiona*.

„Mam dramat dotyczący się rzeczy wieku naszego; walka w nim dwóch pryncypiów: arystokracyi i demokracyi; tytuł: *Mąż*. Jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości!“

Tak pisał Krasiński do Gaszyńskiego, z Rzymu 21 Novembra 1833. *Mąż* pod wpływem Dantego przemienił się w *Nieboską Komedyę*. Dramat ukazał się w roku 1835. Są w nim rzeczy wieku naszego; są dwa pryncypia, ale może mylił się Krasiński, nazywając je arystokracyą i demokracyą; mylił się zaś z pewnością, sądząc, że jest w nim obrona tego, na co się targa wielu hołyszów.

Mylił się także przyjaciel poety, kiedy o *Nieboskiej Komedyi* pisał:

„Jest to dzieło, które się żadnej partyi nie spodoba, na którem mało kto się pozna, przeciwko któremu może wszyscy krzykną, tak jak krzyknęli przeciwko *Banquet des Girondins* Karola Nodier“.

Miał Danielewicz trochę słuszności, mówiąc, że dzieło to nie spodoba się żadnej partyi, o ile oczywiście te partye chciałyby w poemacie widzieć swoje odbicie i z tego stanowiska poemat sądzić. Mylił się jednakże, gdy myślał, że wszyscy krzykną przeciw niemu — krzyki jeżeli były, nie były zbyt silne. Ale najbardziej

mylił się, gdy przepowiadał, że mało kto na niem się pozna. Jeżeli może z początku odzywały się głosy, że poemat mało jest zrozumiały, to jednakże i wcześniej od nich i silniej wydobywają się na jaw liczne oceny, próby zrozumienia i wyjaśnienia. Od pierwszej wzmianki w Tygodniku Emigracyi Polskiej w r. 1835. do dzieła prof. Kallenbacha w r. 1904 ciągnie się cały łańcuch rozpraw i artykułów, objaśniających *Nieboską Komedyę*. Wyznaczono zaś poematowi w szeregu arcydzieł poetyckich polskich miejsce jedno z najwyższych; uznano go zgodnie za największe dzieło Krasińskiego; a charakterystyczną jest rzeczą, że po ukazaniu się dzieła długo w emigracyi szerzyła się pogłoska, jakoby jego autorem był Mickiewicz.

Do tego łańcucha pragnie się przyczepić praca niniejsza. Czy nie będzie wobec tylu innych zbyteczną, na to niech sama swoją treścią odpowie [1]. Tu tylko zaakcentować można, że przeważna część tych prac o *Nieboskiej Komedyi*, które obejmują całość, poświęcona jest rozbiorom i sądom ogólnym, psychologii postaci, głównej myśli. Otóż godzi się dodać do tego trochę filologii, trochę życia, trochę tłumaczenia i wyjaśnienia. Jest jeszcze tak wielka liczba kwestyi, związanych z dramatem Krasińskiego, które czekają oświetlenia, i oświetlenia ze stron najrozmaitszych, że nawet w dzisiejszym sposobie badania zjawisk literackich (który w przyszłości może się zmienić) jest jeszcze miejsca wolnego dla badań nad *Nieboską Komedyą* dosyć.

* * *

Nieboska Komedya jest prawie improwizacyą.

Nie jest to zdanie w sprzeczności z wiadomym faktem, że dla Krasińskiego trud opracowania pomysłu poetyckiego był wielki i ciężki [2]; że zakończenie *Nieboskiej Komedyi* mamy aż w trzech redakcyach [3]. Chodzi tu o co innego. Pomysł *Nieboskiej Komedyi*, pomysł poematu, powstał w głowie Krasińskiego nagle i stosunkowo bardzo prędko został wykonany. Myśli, które się na dramat złożyły, kłębiły się w jego głowie oddawna. Znajdujemy je rozrzucone

[1] W wielu miejscach wygłasza ona inne zdania, aniżeli dotychczasowe prace o *Nieboskiej Komedyi*, polemiki jednak unika.

[2] Pini. Z pracowni poety. Pamiętnik literacki I, 1902, str. 279 i ns.

[3] Tamże, str. 284—288.

w listach z tej epoki, w pewnych zaś skupieniach w pismach Krasińskiego przed rokiem 1833. z epoki genewskiej. Ale myśl takiego p o e m a t u, jak *Nieboska Komedya,* nie postała w jego głowie; jeszcze o skupieniu tych wszystkich oderwanych myśli i pomysłów, o syntetycznem wcieleniu ich w jedno dzieło twórcze. Krasiński nie myślał. Chodził niejako po manowcach, zataczał kręgi około głównego punktu, nie dostrzegając go jeszcze Popęd twórczy parł go ku obleczeniu myśli w formę poematu, ale jeszcze nie wytworzyła się w jego umyśle oś, około której wszystkoby się obracało. Ten popęd znajdował chwilowo ujście w owych drobnych utworach, fragmentach, snach, a przedewszystkiem w *Adamie Szaleńcu;* częściowo zaś rozpraszał się, wyładowywał w obfitej korespondencyi. W całość skończoną, zamkniętą, w jeden jednolity pomysł, jeszcze się nie skrystalizował. Aż dopiero w jakiejś chwili przyszło „natchnienie", nagle, niespodziewanie. Znalazła się ta oś, około której rozerwane myśli mogły się skupić. Stało się tak samo, choć inaczej, jak z pomysłem *Irydiona:* „Przyszła mi idea poematu, idea wielka — zawołałem: anch'io sono pittore!" [1]) Przyszła idea nagle i skupiła disiecta membra. Powstał dramat, powstała *Nieboska Komedya.*

Jest więc *Nieboska Komedya* prawie że improwizacyą. W tem oczywiście znaczeniu wyrazu, jak jest improwizacyą monolog Konrada: te myśli, z których się złożył dramat, w głowie poety były i gromadziły się oddawna. Ale poeta nie myślał, nie zamierzał takiego poematu, aż dopiero w pewnej chwili myśl ta przyszła nagle, i z gorączkową szybkością została wcielona w życie. *Nieboska Komedya* musiała powstać od jednego razu. Poprawki, przeróbki, były oczywiście potem, ale to były zmiany czysto zewnętrzne, materyalne. Typowym na to przykładem są właśnie owe trzy redakcye zakończenia poematu. Główna myśl, główny pomysł, rdzeń poematu stworzony został nagle i podczas pisania przeprowadzony od początku do końca tak, jak powstał w chwili natchnienia, bez zmian, bez załamań.

Zdanie powyższe, oparte na znamionach wewnętrznych *Nieboskiej Komedyi* i na niektórych faktach zewnętrznych, rzucone jest na razie bez dowodu. Odpowiada ono na pytanie: jak powstała *Nieboska Komedya?* a właściwie dopiero cała niniejsza praca będzie

[1]) Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Tom II, Paris 1902, str. 14.

taką odpowiedzią, jej zadaniem będzie pokazać, jak poemat powstawał i rozwijał się. Na razie zaznaczmy dowód jeden.

Nieboską Komedyę Krasiński napisał w r. 1833. Pierwszą wiadomość o pisaniu poematu podaje list Danielewicza z 4 lipca [1]. Otóż nigdzie i nigdy przedtem, w żadnym zgoła liście, Krasiński o tym poemacie nie mówi. Od lipca 1832 do kwietnia 1833 listy do Reeve'a ciągną się bez przerwy, chociaż nie są tak częste, jak w okresie genewskim. Kto zna korespondencyę Krasińskiego z Reevem, ten wie, jak tam każdy najdrobniejszy, najmniej ważny pomysł poetycki jest zanotowany; jak zanotowany jest każdy utwór młodzieńczy; jak potem poeta mówi kilka razy o *Agaj-Hanie* i *Irydionie*. Jest absolutną niemożliwością, jest z góry rzeczą wykluczoną, aby Krasiński nie był doniósł przyjacielowi o pomyśle *Nieboskiej Komedyi*, gdyby ten pomysł był istniał, a tem więcej, gdyby praca nad poematem już się była rozpoczęła. Jest to tak niezgodne ze zwyczajami Krasińskiego, że innego wyjaśnienia żadną miarą dać nie można, jak tylko to, że Krasińskiemu pomysł *Nieboskiej Komedyi* przyszedł nagle, w połowie roku 1833 i że go odrazu, z pośpiechem niemal gorączkowym wprowadził w życie.

Zresztą Krasiński sam wyraźnie mówi o *Irydionie*: „Jest to moja pierwsza próba dramatyczna“ [2].

O *Irydionie* mamy już w roku 1832 wzmiankę. Dnia 22 października: „Kilka dni temu przyszedł mi w nocy pomysł nowego poematu: wielki pomysł. Wyskoczyłem z łóżka i zawołałem: Anch'io sono pittore“ [3]. Pomysł to *Irydiona*, bo oto 20 stycznia 1833 dowiadujemy się, że poeta pisze „coś, w czem jest jakieś podobieństwo z czemś, co jest we mnie, to jest z rozprzężeniem i z pewnemi głębszemi myślami w niem; tytuł dziwaczny: *Irydion Amphilochides*“ [4]. Że pomysł *Irydiona* przyszedł poecie w Petersburgu, to tak naturalne: przyszła pamięć *Konrada Wallenroda*, a były te same warunki, w których *Wallenrod* powstał. Krasiński, tak samo jak Mickiewicz

w cesarskim dworze
Utkwił źrenice dwie, jako dwa noże,

[1] Kallenbach, Zygmunt Krasiński. Lwów 1904. Tom II, str. 57.

[2] Correspondance II, 31.

[3] Correspondance II, 14. (Cytat według przekładu prof. Tarnowskiego w Przeglądzie Polskim 1903, str. 461).

[4] Corresp. II, 31. Przegląd Polski l. c.

I był podobny wtenczas do Samsona,
Gdy zdradą wzięty i skuty więzami,
Pod Filistynów dumał kolumnami.

W obu uczucie to z mocy warunków zewnętrznych i ich organizacyi duchowej musiało się wyrazić w poemacie. Tylko oczywiście u każdego odmiennie, każdy musiał to zrobić po swojemu.

Ale opracowanie pomysłu stworzonego w roku 1832 ciągnęło się długo, z trudem, z przerwami. W półtrzecia roku Krasiński donosi przyjacielowi, że pracuje powoli nad *Irydionem;* trudności sprawia skombinowanie trzech światów: chrześcijaństwa, północy i Rzymu, ale ostatecznie poemat posuwa się naprzód [1]). W miesiąc później poemat prawie skończony; poemat, który przez trzy lata nie przestawał torturować mózgu poety; trzy razy autor go darł, dziesięć razy przerywał; zakończenie będzie balladą [2]). W marcu 1836 *Irydion* wkrótce ma się ukazać [3]). Więc przeszło trzy lata pomysł pierwotny musiał się rozwijać, przekształcać, aż urósł w posąg półboga.

Skądże ten trud, ta długość opracowywania? Powiedzieć, że jest to właściwość Krasińskiego, to nie dosyć; będzie to tylko skonstatowanie faktu, nie próba wyjaśnienia. Ten trud zresztą, widoczny i w wielu innych utworach, nie pokazuje się wcale przy *Nieboskiej Komedyi.* Powód jest mianowicie ten, że kiedy w umyśle poety powstał z a m i a r poematu o Irydionie synu Amfilocha, t r e ś ć, p l a n, m y ś l poematu jeszcze gotowe nie były, nie było jeszcze dla utworu materyału zebranego w duszy twórcy i dojrzałego. Było tylko pierwsze pobudzenie, punkt wyjścia: miłość ojczyzny i zapytanie, jak się w pewnych warunkach ona objawi. Nad tym pomysłem dopiero duch poety pracuje, zbiera dlań materyał, porządkuje go, grupuje około głównej myśli. Ta myśl zaś przybierze u Krasińskiego cechy problemu filozoficznego. Wiadomo, jak w organizacyi poetyckiej Krasińskiego elementa czysto artystyczne złączone są ściśle z filozoficznymi; jak nie potrafi on odtworzyć zupełnie przedmiotowo swoich wizyi poetyckich, ale zmusza je, aby się grupowały koło myśli, wziętej ze sfery rozumowej, aby się jej podporządkowały. Bardzo pouczającem jest pod tym względem zestawienie z *Konradem Wallenrodem.* U obu poetów jest ten sam punkt wyjścia. Ale

[1]) List z d. 4 maja 1835. Corresp. II, 86.
[2]) Corresp. II, 90, 92. [3]) Corresp. II, 101.

u Mickiewicza myśl odzieje się w kształty tylko artystystyczne; wciela się w postać wielkiego mistrza: ten żyje życiem własnem, indywidualnem, prawdziwem; nie staje się symbolem czy allegoryą; jest tylko człowiekiem, kochającym ojczyznę, bolejącym nad jej nieszczęściami, cierpiącym za nią. Z *Irydionem* ma się rzecz inaczej. Jest on także istotą żywą, człowiekiem. Krasiński zanadto jest wielkim poetą, aby tworzył tylko jakieś abstrakcye z pozorami ludzkimi; przynajmniej zanadto jest na to wielkim w *Irydionie* (i w *Nieboskiej Komedyi)*. Ale równocześnie z tem, równolegle, idzie jakby traktat filozoficzny. Idzie przeprowadzenie pewnej myśli, tezy. Tej myśli — a jaką ona jest w *Irydionie,* wiadomo — musiały się podporządkować wizye i obrazy poetyckie. Że zaś ta teza w chwili, kiedy zrodziła się pierwsza myśl poematu, nie była jeszcze poecie samemu jasną, nie była zupełnie uformowaną, że myśliciel musiał się z sobą długo zmagać, aż z rozumu jego wyszła skończoną, doskonałą [1]: przeto nic dziwnego, że praca nad *Irydionem* była tak ciężką i trwała tak długo.

Odwrotnie działo się z *Nieboską Komedyą*. I w niej są naprzód istoty żywe, są kreacye czysto artystyczne: zaznaczmy odrazu, że może w wyższym stopniu, niż w *Irydionie,* i to sprawia, że ją stawiamy wyżej. Równocześnie zaś jest i w niej problem. Ale kiedy w *Irydionie* naprzód powstał zamiar poematu, a potem nastąpiło wypracowanie tezy, to tutaj pomysł poematu przyszedł na samym końcu, kiedy wszystko już było przygotowane, wszystko dojrzałe. W *Nieboskiej Komedyi* mamy dwie grupy problemów, indywidualnych i socyalnych. Otóż pogląd na nie, rozwiązanie ich, wyrabiał sobie Krasiński pracą myśli przez długie lata, możnaby powiedzieć od chwili, kiedy zaczął myśleć, a dokładniej określając: od wyjazdu do Genewy. Właśnie pod tym względem korespondencya z Reevem jest materyałem wprost nieocenionym — możemy w niej śledzić krok za krokiem rozwój tych myśli, które ostatecznie zgrupują się w *Nieboskiej Komedyi*. Myśli te rozwijały się stopniowo, obejmowały coraz szerszy zakres, coraz więcej się pogłębiały. Ponieważ zaś rozwijały się normalnie, więc proces nieświadomy w duszy poety, proces dojrzewania poematu, odbywał się bardzo powoli, a nie na szkodę *Nieboskiej Komedyi*. *Irydion* powstał

---

[1] Pini Studyum nad genezą Irydiona, str. 6—23. Kallenbach, Z. Kr. II. 214 i ns.

nagle pod wpływem silnego wrażenia petersburskiego; uczucie przeszło w stan ostry i musiało się wyrazić w pomyśle do poematu, chociaż poemat ten w całości obmyślony jeszcze nie był. Dla powstania *Nieboskiej Komedyi* nie było takiego bodźca nagłego, któryby narodziny poematu przyspieszył. Rozwój szedł drogą najzupełniej normalną; myśli zbierały się i grupowały; tworzyła się teza — przed tworzeniem się postaci czysto artystycznych. Aż wreszcie kiedy owe myśli zupełnie już dojrzały, wtedy przyszło natchnienie, przyszła poezya i myśli owe wcieliła w Henryka i Pankracego, i w obóz nowych ludzi, i w Okopy św. Trójcy, i w zjawisko Galilejczyka. Jak z kłosa dostałego sypie się ziarno, jak owoc dojrzały sam spada z drzewa, tak *Nieboska Komedya* powstawała i rozwijała się zupełnie normalnie, spokojnie, dojrzewała w umyśle poety, a kiedy przyszedł jej czas, pojawiła się odrazu zupełną, skończoną. Już żadnych zmian, wahań, załamań żadnych nie było Pozostała do wykonania chyba jeszcze tylko praca ta formalna, około strony zewnętrznej, około obrazów, zwrotów, wyrażeń, nie zmieniająca w niczem całości.

Tak wyobrażam sobie powstanie *Nieboskiej Komedyi*. Nie jest wyobrażenie takie tylko wytworem wyobraźni. Są na to dokumenta. Zawarte są one naprzód w korespondencyi Krasińskiego, przedewszystkiem z Reevem, częściowo także z Gaszyńskim. Są dalej w młodzieńczych, genewskich utworach Krasińskiego. Są dalej w samejże *Nieboskiej Komedyi*. Wreszcie w *Niedokończonym Poemacie* [1]. Prawda, że to utwór znacznie późniejszy, niż *Nieboska Komedya*; że jego myśli to nie wytwór ducha Krasińskiego z lat przed rokiem 1833, ale i późniejszych; jednakże i w tej formie owa autobiografia poety pomóc nam może do zrozumienia *Nieboskiej Komedyi*.

* * *

„Rzeczy wieku naszego“: tak określał sam poeta treść dramatu. Wbrew tym słowom określono *Nieboską Komedyę* (pierwszy Mickiewicz) jako dramat przyszłości, dlatego, że walka socyalna, walka świata i porządku starego z nowym odbędzie się kiedyś w przyszłości. Tymczasem określenie samego poety jest najpraw-

[1]) Wbrew wydaniu Piniego, używam tej nazwy, a nie *„Nieboskiej Komedyi część pierwsza“* — ta druga nazwa pociąga za sobą masę nieporozumień.

dziwszem. Można je nawet rozszerzyć. Krasiński, mówiąc te słowa, miał na myśli część drugą i tę przedewszystkiem akcentował. Określenie to da się jednakże doskonale zastosować i do pierwszej części poematu, do historyi Henryka przed jego przewodnictwem w Okopach świętej Trójcy. I to są „rzeczy wieku naszego". Czyli innemi słowy: *Nieboska Komedya* jest w najściślejszym związku z życiem ówczesnem; czy to jako poemat romantyczny pod względem formy i wydania przedmiotu, czy jako wizerunki osób, czy jako wizerunki światów, czy jako zbiór pewnych poglądów: zawsze i wszędzie można odkryć jej związek z życiem, nieraz silniejszy, aniżeli u któregokolwiek z ówczesnych naszych poetów. Pokazać i wyjaśnić ten związek, to znaczy wyjaśnić w części genezę *Nieboskiej Komedyi.*

II.

Strona artystyczna *Nieboskiej Komedyi:* opieranie się o rzeczywistość w kreśleniu osobistości i scen; humor; rzeczy wzięte z fantazyi, nie z rzeczywistości; naiwne reminiscencye literackie; gigantyczność wyobraźni; retoryka.

Ale zanim się tem wyjaśnieniem zajmiemy, należy przedtem przypatrzyć się nieco poematowi w oderwaniu od jego czasu i miejsca, zapominając o tem, czy to jest poemat romantyczny, czy nie, z jakiego pochodzi czasu i t. p. — jako utworowi, który jest dziełem sztuki i niczem więcej. Czyli — żeby użyć śmiałego wyrażenia: przypatrzmy się pięknu *Nieboskiej Komedyi;* sposobom, którymi je poeta osięga. W tym względzie dotychczasowe prace o poemacie zrobiły już wiele; nam pozostaje tylko tu i ówdzie je uzupełnić.

Nieboska Komedya przedstawia widok ciekawego połączenia dwóch momentów, na pozór sobie przeciwnych, sprzecznych: obok doskonałej, bardzo subtelnej i dokładnej obserwacyi — ogólnikowość w wysokim stopniu; tam życie — tu literatura; tam poeta opisuje to, co sam widział — tutaj są wyniki lektury i rozmyślań nad nią. Tam jest prawda — tu fantazya. Pod względem czysto zewnętrznym, plastycznym, lepiej mu się udają obrazy, będące wynikiem pierwszej, niż drugie. W tym drugim razie poeta dorabia albo stylem, retoryką, tak że pod jej działaniem zapominamy o ogólnikowości czy to postaci czy sytuacyj, albo też głęboką myślą, która również, może i w wyższym stopniu, absorbuje nasz umysł, tak że nią zajęci na nic innego uwagi nie zwracamy. Ale gdy się z pod ich wpływu uwolnimy, spostrzegamy, czasem ze zdziwieniem,

że głębiej w umysł wcisnęły się nam nie te obrazy, na których odmalowanie poeta użył wiele wielkich słów, i nie te postaci, które owiał retoryką lub zrobił przedstawicielami idei. Przypatrzmy się Henrykowi. Postać to główna. Wypełnia sobą pierwsze dwie części dramatu zupełnie, a dalsze przeważnie. Charakterystyka jego jest najdokładniejszą wśród wszystkich postaci, a jednak o ileż żywszy, o ileż wyrazistszy jako obraz jest Pankracy:

„Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny — każde słowo rozeznasz, zrozumiesz — ruchy jego powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni — czoło wysokie, przestronne, włosa jednego na czaszce niemasz, wszystkie wypadły strącone myślami — skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy koście i muszkuły — a od skroni broda czarna wieńcem twarz opasuje — nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach — oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy“.

Nie z rozmowy z Henrykiem widzimy Pankracego, ale z tego opisu, a widzimy lepiej, aniżeli Henryka, aniżeli Leonarda i innych.

Czy poeta sam widział kiedy takiego Pankracego? W korespondencyi niema wzmianki o niczem podobnem. A jednak ten obraz trybuna jest tak wyrazisty, taki dokładny, że może to być jedynie portret. Jak owe liczne portrety w malarstwie Odrodzenia — nie wiemy, kogo przedstawiają, ale taki w nich wyraz, taka indywidualność, że się co do ich rodzaju niepodobna pomylić [1]).

Otóż w *Nieboskiej Komedyi* jest wiele ustępów, które się opierają o rzeczywistość — i te należą do najlepszych.

Opis Doliny Świętej Trójcy przy wschodzie słońca, jeden z najwspanialszych w naszej poezyi, jest osnuty na widokach rzeczywistych, na wrażeniach, jakie na młodziutkim jeszcze chłopcu wywarły jary podolskie i mgły nad nimi:

„Od baszt św. Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, blada, nie-

[1]) Ad. Krasiński twierdzi, że Pankracy jest wizerunkiem Łubieńskiego („Poeta myśli“ w Bibl. Warsz. 1901 I, 217); ze zdaniem tem zgadza się Pini i posuwa je dalej, widząc w rozmowie Henryka i Pankracego „spotęgowane wspomnienie rozmowy, którą w r. 1831 miał Z. Krasiński z Łubieńskim w Genewie“ (Pam. liter. 1902, str. 152). Zdań tych nie uwzględniam tutaj, najpierw dlatego, że się na nie nie piszę, a powtóre, że nawet gdyby one miały słuszność, to mówią o treści, a nam tu chodzi o rysunek zewnętrzny.

wzruszona. milcząca. mara oceanu. który niegdyś miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne. ostre. szarpane. i głębokości swoje. gdzie dolina. której nie widać i słońce. które jeszcze się nie wydobyło.

Na wyspie granitowej. nagiej. stoją wieże zamku. wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura. — Ponad niemi sztandar się wznosi. najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów.

Powoli. śpiące obszary budzić się zaczynają — w górze słychać szumy wiatrów — z dołu promienie się cisną — i kra z chmur pędzi po tem morzu z wyziewów...

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią...

Słońce ze wzgórz na skały wstępuje — w złocie unoszą się. w złocie roztapiają się chmury...

Z gór podniosły się mgły — i konają teraz po nicościach błękitu..."

Trzynastoletni chłopiec tak ojcu opisuje wrażenia przyrody podolskiej [1]):

„Rano w sobotę 11 września wyjechaliśmy z Bernaszówki. Mgła przeszkadzała nam do rozeznania przedmiotów. Długo dosyć jechaliśmy. wysiadając. gdzie zła była droga. Wyjechaliśmy na ogromną górę. Tu nam się pyszny widok ukazał. Mgła opadająca napełniała cały dół i jary okoliczne. Wystawiała ogromny przestwór jakby wodą (białą) śnieżną napełniony. na którym unosiły się bałwany różnego kształtu. czarne, o które obijające się promienie świetnego słońca czyniły widok wzniosły i wspaniały".

Jest rzeczą widoczną. że to pierwsze może silniejsze wrażenie widoków przyrody weszło jako jeden z motywów do opisu Doliny Świętej Trójcy. „Tamten obrazek ręka dziecka kreśliła. ten ręka tytana — ale ten sam człowiek widział i odczuł pierwsze. stworzył drugie" [2]).

A przepiękny obrazek Orcia:

„Czemu, o dziecię. nie hasasz na kijku. nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli. nie tarzasz się po trawnikach. nie kradniesz łakoci. nie oblewasz łzami wszystkich

[1]) Józef Kallenbach. Z młodych lat Zygmunta Krasińskiego (Tygodnik illustrowany, 1903, nr. 20, str. 385. — Powtórzone w książce o Krasińskim, tom I, str. 46—47).

[2]) Kallenbach, l. c.

liter od A do Z?... Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczony rosą, tak skronie twoje obarczone myślami?

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i pukle odwijając w tył, wzroczkiem sięgasz do nieba — powiedz co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? — Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici płynące z niewidzialnego kłębka — bo w oczach twoich jaśnieje iskra, której nikt nie rozumie...“

Wszyscy piszący o tym przedmiocie zgadzają się, że tu Krasiński siebie przedstawia, że tu jest odbicie jego dzieciństwa [1]. „Byłem dzieckiem niezmiernie żywem, ale zawsze smutnem“. Nie trzeba oczywiście wyobrażać sobie rzeczy tak, że Orcio jest fotograficzną kopią. Tylko: tworząc tę postać, ten zwłaszcza moment, który przywiedliśmy wyżej, twórczość Krasińskiego opierała się o rzeczywistość. Stąd obrazy takie prawdziwe, a przedewszystkiem takie wyraźne, takie plastyczne.

Jest to jedno z tych znamion twórczości Krasińskiego, które ostatecznie wychodziło mu na korzyść. Wiemy, jak silny był w tej twórczości udział pierwiastków rozumowych, jak ta wyobraźnia była w wysokim stopniu analityczną. A to jeżeli nieraz dziełom poety dodawało głębokości myśli, to z drugiej strony groziło tem, że zamiast ludzi żywych mielibyśmy upersonifikowane abstrakcye, zamiast sytuacyj poetyckich i poetycznych — alegorye. Otóż dla tej wyobraźni, nie tak lotnej jak u Słowackiego, skłaniającej się ku konstrukcyom rozumowym, doskonałą przeciwwagą była owa zdolność opierania się o rzeczywistość, bo jej skutkiem były obrazy pełne życia i prawdy, pełne plastyki. Spotykamy ten objaw u Krasińskiego nietylko w *Nieboskiej Komedyi;* w zakończeniu *Irydiona* Kampania, Rzym, Colosseum; we wstępie do *Trzech Myśli Ligenzy*

[1]) Por. n. p. St. Tarnowski. Zygmunt Krasiński, str. 29—30, 35. Kallenbach. Z młodych lat Z. K. str. 265. Por. z tem słowa samego Krasińskiego: „Et combien de fois au crépuscule, en revenant d'une journée de fatigue et de plaisir, le fusil tout noir à la main, je me suis arrêté, en debouchant de plaines de blés, au seuil de la chapelle où repose ma mère, m'agenouillant, puis disant un Ave et continuant mon chemin!“ (Correspondance I, 209—210, list z dnia 18 września 1831).

ów przepyszny portret typowego dla przeważnej większości polskich z owego czasu czytelników Stefana Szczęsnego Bogdana Mielikowskiego [1], lub krajobrazy sycylijskie; w *Śnie Cezary* katedra i jej wieża (jest to wprawdzie katedra wogóle, ale opis jest tak wyrazisty, że z pewnością w umyśle poety tkwiło wrażenie jednej katedry — katedry fryburskiej [2]); postać Dantego w *Niedokończonym Poemacie* (przed *Snem* — w przemianie Aligiera na Dantego), skreślona tak wyraziście, bo poeta miał wtedy przed wzrokiem duszy „taki obraz w sali godowej, w domu ojca". W samej *Komedyi* zaś oprócz wyżej wymienionych, zaliczyćby tu można jeszcze kilka takich faktów.

Naprzód postać ojca chrzestnego. Jest to tylko szkic „starego doktrynera". Ale ten nadęty frazesami pęcherz taki jest doskonały, taki wyrazisty, choć występuje bardzo rzadko, przemawia i działa niewiele, że i w nim czuć tchnienie realnej rzeczywistości. Próżnem byłoby dochodzenie, kogo ten portret przedstawia, ale nie może ulegać wątpliwości, że to jest portret; możnaby dosyć śmiało dodać, że to jest portret Polaka, że to jest typ, jaki — w odmiennych warunkach — dziś jeszcze między nami się pojawia (mam tu na myśli nie jego pośrednictwo w walce, ale n. p. przemowę przy chrzcie Orcia).

Przygodnie dotknijmy tu jednej właściwości Krasińskiego, która się u niego pojawia niezmiernie rzadko, a w *Nieboskiej Komedyi* tylko w tej postaci: humoru. Zauważono już, że Krasiński nie śmieje się nigdy [3]; że „jedyny uśmiech w jego poezyi" to przedmowa do *Trzech Myśli Ligenzy* [4]. A jednak w Krasińskim tkwił pociąg do humoru, do wesołości; w stosunkach towarzyskich pociąg ten i ta zdolność objawiały się nieraz i to w formie doskonałej [5]. Objawiają się też niekiedy, choć już rzadziej, w listach; najczęściej może w listach do Sołtana. W poezyi już najrzadziej. Pochodziło to poprostu z poglądów na poezyę, poglądów tak wysokich, że nie

---

[1]) Jest to typ — z rodzaju tej „szlachty", na którą się gniewał Słowacki, że nie rozumie jego wierszy — ale ten typ jest zarazem portretem indywidualnym, wziętym z rzeczywistości — por. St. Tarnowski, Zygmunt Krasiński str. 361. Prof. Tretiak sądzi, że wzorem tym, modelem, był dla Krasińskiego Czajkowski (Juliusz Słowacki, Kraków 1904, T. I str. 195).

[2]) St. Tarnowski, Z. Kr. str. 355—356. Por. także Pamiętnik literacki, r. 1905, str. 294.

[3]) St. Tarnowski, l. c. str. 20. [4]) Tamże, str. 361. [5]) Tamże, str. 674.

godziło się poezyi obniżać żartem, śmiechem. Poezya Krasińskiego trzyma się regionów bardzo wysoko się wznoszących ponad życiem codziennem, chce być, i jest zawsze, i to świadomie, wzniosłą, patetyczną. Takiej poezyi śmiech i humor nie przystał. Z pewnością tak należy tłumaczyć brak humoru i wesołości w poezyi Krasińskiego. Oczywiście i sam rodzaj tej poezyi musiał zbyt często wesołość wykluczać; trudnoż być wesołym w *Legendzie* lub *Śnie Cezary* lub w katakumbach rzymskich albo w podziemiach świata obecnego *(Sen)*. Ale to właśnie, że Krasiński, obdarzony dowcipem, skłonny do wybuchów humoru, tych rzeczy do poezyi swojej nie wprowadzał, to wynikało tylko z jego zapatrywania się na poezyę, z poglądów na jej potrzebę i jej zadania; z tych poglądów wynikało, że do innych jej sfer nie zstępował [1]. Ale pewien pociąg ku temu był: w r. 1837 dnia 6 czerwca pisze do Gaszyńskiego: „Różne takie komiczne, humorystyczne wiły się zamiary w głowie jego“ [2]; w r. 1834 zaś, 23 sierpnia, donosi: „Napisałem w tych dniach powieść à la Balzac, wchodzi do niej romans mężatki z oficerem polskim w Londynie, po wzięciu Warszawy, wchodzi i Grzymała monstrum, i Lelewel etc. Zda mi się, że udała mi się“ [3]. Z tego, co poeta mówi, widać, że to była chyba powieść humorystyczna, naturalnie z zacięciem wielce satyrycznem *(Les Contes drôlatiques!)*. Przedmowa do *Trzech Myśli* świadczy, że Krasiński miał talent komiczny w wysokim stopniu. Otóż objawia się on w *Nieboskiej Komedyi* raz tylko, w postaci ojca chrzestnego. Tylko że tutaj jest on inny, niż w *Trzech Myślach;* nie tak pogodny, satyra nie jest tak pobłażliwą. Podobnie jak w tej scenie, kiedy baron, hrabia i książę, którzy przed chwilą skrycie do Henryka mówili o układach, skwapliwie za nim powtarzają: „kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karanym będzie“ — stoimy już na granicy humoru jako humoru a oburzenia; szyderstwo wywołane jest nie rzeczą komiczną,

[1]) Rzecz charakterystyczna: w listach do Sołtana jest wesołości najwięcej, bo też z całej korespondencyi Krasińskiego (znanej nam) te tylko listy są naprawdę listami; wszystkie inne to raczej listy literackie i filozoficzne, do Słowackiego, do Jaroszyńskiego, do Trentowskiego, nawet do Gaszyńskiego i Reeve'a; do jednego Sołtana Krasiński pisze o wszystkich rzeczach codziennych, to są naprawdę listy między dwoma przyjaciółmi, listy zwyczajne, nie dla druku pisane. W nich też wesołości i dowcipu najwięcej!

[2]) Listy I, str. 116. „Jego“ — Krasiński mówi o sobie.

[3]) Listy I, 55.

ale złą i oburzającą. Przepyszną satyrę daje nam poeta zwłaszcza w tej chwili, kiedy ojciec chrzestny nad kolebką Orcia wygłasza swoje frazesy:

„Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem — pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie...".

Interesującą jest wiadomość, że Henryk pierwotnie zamierzony był jako postać *tragico-bouffo* i że miał trochę zakrawać na arlekina. Tak przedstawia się rzecz w liście Danielewicza [1]. Nie można jednak z tych słów wyciągać wniosku o jakoby humorystycznym żywiole w postaci Henryka; Danielewicz tutaj po prostu się mylił, albo najmniej niezręcznie wyrażał.

Teraz wróćmy do przerwanej materyi.

Obok postaci, widocznemi odbiciami rzeczywistości są niektóre sceny, tak proste, codzienne, a tak wyraziste, jak mógł je nakreślić tylko człowiek, który na podobne sceny patrzył i któremu one utkwiły w pamięci. Takiemi są na przykład w historyi Orcia obydwie sceny z lekarzami; taką jest rozmowa Henryka z żoną doktora w domu obłąkanych [2].

Właściwość ta, o której mówimy, nie jest wcale jakąś wyłączną cechą Krasińskiego, w odróżnieniu od innych. Podobny objaw spotykamy u wielu poetów z jakim takim talentem odbierania wrażeń konkretnych i przechowywania ich w pamięci, z jaką taką czułością spostrzegawczą. Jeżeli go podkreślamy u Krasińskiego, zwracamy nań uwagę, to z tego powodu, że u Krasińskiego objaw ten dziwnie się łączy z wprost przeciwnym. Mickiewicz jest realistą w daleko wyższym stopniu i częściej, Krasiński zaś daleko częściej przestaje nim być. Wynikało to najpierw z tematu, następnie z usposobienia poety. Z tematu, bo przecież większa część *Nieboskiej Komedyi* składa się ze scen, których poeta zaobserwować i z odpowiedniemi zmianami skopiować nie mógł. W takich razach twórczość jego nie mogła się oprzeć o konkretne przypomnienie rzeczy widzianych, wyobraźnia nie mogła obwijać się tylko około obrazu już danego, już żywo w umyśle twórcy tkwiącego. Trzeba było

---

[1]) Kallenbach, Z. Kr. II, 58.

[2]) „W czasie pobytu w Wiedniu, w lecie 1833 r., odwiedzał poeta w Döbling znajomą osobę, umieszczoną w zakładzie obłąkanych". Kallenbach, II, 74.

dopiero stworzyć w umyśle obraz i potem obraz ten w poemacie dać poznać. Otóż ta pierwsza część pracy twórczej kryje w sobie niebezpieczeństwo. Obraz taki stworzyć, to rzecz na pozór łatwa; pewien zasób myśli i pewną sumę wyobrażeń nosi w sobie każdy człowiek. Obraz powstaje względnie łatwo i szybko, ale staje się również łatwo i szybko konwencyonalnym. To nie będzie rzecz odczuta, rzecz, którą poeta sam przeżył, ale w najlepszym razie rzecz obmyślona, z przypomnienia, z lektury. Postać w ten sposób stworzona nie będzie człowiekiem żywym, ale papierowym, będzie „literaturą". U Krasińskiego zaś niebezpieczeństwo było tem większe, że w jego organizacyi umysłowej, obok czynników naiwnie artystycznych, sensytywnych, czynniki rozumujące, intellektualne, tak wielkie miały znaczenie; wskutek tego łatwo mu było wziąć konstrukcyę rozumową za wizyę artystyczną.

Dodajmy do tego jeszcze jeden powód: młodość poety. Przecież *Nieboską Komedyę* pisze on, mając lat dwadzieścia jeden, w wieku, w którym przeważna większość ludzi dopiero zaczyna się naprawdę rozwijać. Nawet gdyby dotychczasowe życie poety było bardzo bujne i bardzo urozmaicone, jeszczeby on na jego drodze nie mógł zebrać tylu wrażeń bezpośrednich, tylu spostrzeżeń, żeby im dać w poemacie przewagę. Rzecz to była fizycznie niemożliwa. Pamiętajmy też o tem, że poeci młodzi jeszcze sobie z obserwacyą niebardzo umieją dawać radę; ona ich raczej krępuje. Stąd to w dziełach młodocianych taka zawsze obfitość frazesów, nadmiar określeń i obrazów nieżywych, konwencyonalnych. To wszystko zasłania retoryka. Bardzo interesującym przykładem takiego stanu jest fakt, że z wyjątkiem urodzonych komedyopisarzy z Bożej łaski, żaden młody poeta nie zacznie od komedyi, gdzie obserwacya jest warunkiem absolutnie niezbędnym, natomiast każdy napisze tragedyę, gdzie na pozór łatwiejsza praca, bo się robi „literaturę", i gdzie tak łatwe samoludzenie się poety. Krasiński był w chwili tworzenia *Nieboskiej Komedyi* młodzieńcem niezwykłym, ale był młodzieńcem, i ogólne prawo także nad nim zaciężyło.

To wszystko zostawiło w *Nieboskiej Komedyi* głębokie ślady. Poemat złożony jest z osób i scen częścią realnych, rzeczywistych, częścią zaś — i to znacznie większą — nierealnych, ogólnikowych: tamte są odczute, te obmyślone. Cała przecież druga część jest taką od początku do końca. Kontury rysunku są zupełnie nikłe, niewyraźne. Nawet w tej scenie, która się wzorowała na rzeczywistości, na zdarzeniu w kabarecie w Ferney, nawet tam plastyki niema,

jak niema plastyki w rozmowie Henryka z Pankracym, jak niema jej w całym obozie.

Młodzieńczość *Nieboskiej Komedyi,* łącząca się równocześnie z ogromną dojrzałością, objawia się, jak to rzecz zwykła, między innemi także naiwnemi reminiscencyami literackiemi. Naiwnemi, to znaczy: młody poeta czytał (niedawno) jakiś utwór; z tego utworu pewna scena, pomysł, myśl wreszcie uderzyły silnie jego wyobraźnię, zostały w niej, ale jakby oddzielone, nie przetrawione, nie połączone ściśle z własnymi pomysłami poety; teraz ten młody poeta tworzy i do swego utworu wplata tamtę scenę, tamtę myśl, ale tak niekoniecznie w związku z całością, tak się ten wtręt odbija wyraźnie od reszty, że odrazu jego pochodzenie można wskazać. Ten poeta sądzi, że tworzy rzecz podobną do tej, którą znalazł w lekturze, ale swoją, oryginalną; zdaje mu się, że jego pomysł jest równoległy z tamtym, a nie widzi, że to tylko żywcem przeniesiona kopia. Inna rzecz reminiscencye dojrzałe, przetopione i połączone ściśle z utworem poety — taką jest n. p. walka szatana z aniołem o Irydiona, wzięta oczywiście z *Fausta,* ale wzięta już krytycznie, celowo i łącząca się ściśle z całością poematu Krasińskiego. Takie reminiscencye są rozsiane po całej literaturze powszechnej i stanowią już jednę gałąź ogólno-ludzkiej filiacyi tematów, pomysłów i obrazów. Tamte są właściwością poetów młodzieńczych. Jeżeli to jest poeta o bardzo małej skali talentu, to ta właściwość zostanie mu już na całe życie. Poeta wielki z tego się otrząśnie, jak się otrząsł Mickiewicz, jak Krasiński.

W *Nieboskiej Komedyi,* w dziele młodzieńczem, jeszcze takie reminiscencye są. Trzy zwłaszcza ustępy należą do takich naiwnych odbić.

„Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli“ i tak dalej: Hrabia Henryk się łudzi, jakoby on taką pracę wykonywał. To tylko kopia, reminiscencya z *Fausta,* w toku poematu nieumotywowana. Potrzebną ona była poecie, aby usprawiedliwić przemianę bohatera pierwszej części poematu w wodza z części drugiej, ale to tylko poeta m ó w i od siebie, w poemacie rozwinięte to nie jest. Tak samo tylko reminiscencyą z lektury jest zjawienie się Mefista zaraz po tym monologu Henryka, nic nie tłumaczące i nic nie wyjaśniające [1])

[1]) O szerszym i głębszym wpływie Goethego na Krasińskiego dałoby się wiele powiedzieć. Parę uwag znajdzie się nieco dalej w tej pracy. Tutaj zaznaczmy

Drugą taką reminiscencyą jest scena w sali zamku świętej Trójcy, kiedy oblężeni nacierają na Henryka, domagając się układów, kiedy odzywają się głosy: związać go — wydać Pankracemu. Henryk wtedy zwraca się do swoich żołnierzy i parafrazuje, czy naśladuje Wallensteina, usiłując sobie w podobny sposób żołnierzy pozyskać; różny od Wallensteina w tem, że mu się rzecz udała (*Wallensteins Tod*, akt trzeci, scena pietnasta). Scena w *Nieboskiej Komedyi* jest daleko krótsza, prędsza, żołnierze nic nie mówią, tylko Henryk, ale zresztą jest to scena najzupełniej ta sama, co u Schillera, żywcem z niego przeniesiona [1]).

Wreszcie ostatni akt dysputy Henryka z Pankracym. Scena z obrazami. „Spojrzyj na te postacie" mówi Henryk „myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami" i kończy słowami: „Chwała ojcom naszym". Pankracy myśl podejmuje i ukazuje ją z drugiej strony; i jest w tem szczegółowszy od Henryka, przechodzi od obrazu jednego do drugiego i wymienia „zasługi". Scena ta, ten nagły zwrot do obrazów przodków przypomina nadzwyczaj silnie *Hernaniego* (akt trzeci, scena szósta). To nic, że Don Ruy Gomez de Silva wylicza chwały swoich przodków, a Pankracy błędy i zbrodnie przodków Henryka, ale całe użycie tego motywu, jako argumentu, w obu poematach jest zupełnie takie same, obrazy przodków w komnacie pałacu hrabiego Henryka są przeniesione z zamku Silvy, z gór aragońskich, tylko naturalnie odpowiednio przemalowane [2]).

---

mimochodem, że na epokę, poprzedzającą bezpośrednio pisanie *Nieboskiej Komedyi*, przypada u Krasińskiego żywe zajęcie się *Faustem* i ogromne wżycie się, odczucie i zrozumienie poematu. Por. Correspondance II, 17. 43. 48—50.

[1]) Dla Schillera Krasiński pełen jest entuzyazmu, ale wpływom jego nie zdaje się, żeby bardzo podlegał. Przynajmniej niema tego śladów w poezyi ani w korespondencyi z epoki *Nieboskiej Komedyi*. Dopiero w r. 1837 spotykamy się z uwielbieniem dla Schillera (za jego młodość, za jego szlachetność) takiem, że nawet Szekspir wydaje się Krasińskiemu mniej wielkim. Por. Correspondance II, 117. Listy I, 109—110.

[2]) Wiktora Hugo Krasiński nie lubił i nie cenił. Typowym na to przykładem są jego zdania w listach: do Gaszyńskiego: „Wiktor Hugo zgrzybiałej poezyi jest arcykapłanem" (Listy I, 96 z 1 grudnia 1836) — do Reeve'a: „Ne vous abandonnez point à la poésie de Hugo. C'est une poésie toute d'expression, sans pensée" (Correspondance I, 170, z d. 29 sierpnia 1831 r.). Ale wiadoma rzecz, jakim wypadkiem literackim było pierwsze przedstawienie *Hernaniego*, 25 lutego r. 1830. Rozgłos, jaki z tego powodu wzniósł się około poety i dzieła, z pewnością spowo-

A jednak pomimo młodzieńczości, pomimo ogólnikowości, poemat robi wrażenie potężne. Czemże się to dzieje?

Oto tutaj wystąpiły na jaw dobre strony owych rozumowych, intellektualnych czynników twórczości Krasińskiego. Jeżeli postaciom i scenom *Nieboskiej Komedyi* brakuje nieraz życia zewnętrznego i zewnętrznych rysów, to jednak bardzo dalekie są one od tego, aby im brakowało treści, aby były wewnątrz „puste i próżne". Wypełnia je myśl. Konstrukcya rozumowa jest w swoim rozumowym rodzaju tak silna, tak świetna, że, patrząc na nią rozumem, zapominamy najzupełniej o tem, że mało widzimy oczyma. W całej działalności Krasińskiego nigdzie ta harmonia obu czynników nie jest tak świetną, jak właśnie w *Nieboskiej Komedyi* i dla tego to poemat ten jest ze wszystkich jego utworów najświetniejszy.

Zresztą przy całej owej ogólnikowości i abstrakcyjności, Krasiński miał rzadki dar i zdolność, którąbym nazwał gigantycznością wyobraźni. Potrafi on stworzyć sceny, obrazy, niezwykłe, uderzające ogromem, nadzwyczajnością. Będzie to albo obraz jakiejś ogromnej okolicy: przypomnijmy tu sobie *Sen Cezary*; albo jakieś niezwykłe, a ogromem swoim zdumienie budzące wydarzenie: rozpadanie się bazyliki św. Piotra w *Legendzie;* albo dziwny, wyolbrzymiony przez wyobraźnię opis — pałaców, sal, krużganków: *Pokusa*. Obrazów takich nie brak w *Nieboskiej Komedyi*, że przypomnę tylko niesłychane jako pomysł a świetne jako wykonanie majaczenie Maryi „coby było, gdyby Bóg oszalał" — i drugie, widzenie Pankracego, jedna z najwspanialszych rzeczy, jakie mamy w poezyi polskiej. Takie obrazy i takie sceny, wywodzące się przecież nie z obserwacyi, nie z realizmu, dostatecznie chyba wynagradzają realną abstrakcyjność reszty.

Jeszcze kilka słów o formie, w którą Krasiński ubrał swoje pomysły. *Nieboska Komedya* pisana jest nie wierszem, ale prozą. Rzecz u nas na ów czas dziwna; poprzedników na tem polu nie było[1]). Forma to wzięta z *Irydiona*, który przed *Nieboską Komedyą* zaczął

dował Krasińskiego do zapoznania się z dramatem Wiktora Hugo. Scena portretowa, jako nader zręczny coup de théâtre, widocznie zrobiła na młodym poecie polskim wrażenie i utkwiła mu w pamięci.

[1]) Nie było dla Krasińskiego, który wątpię czy znał n. p. *Psalmodyę* Kochowskiego. *Księgi Pielgrzymstwa* poznał już po napisaniu *Nieboskiej Komedyi* (p. Listy I, 41—42). Nie są to zresztą **dramaty**, jak nie była nim mowa Brodzińskiego o narodowości i t. p.

się oblekać w kształty widome[1]). Ale w *Irydionie* skąd się wzięła? Z Ferrière'a czy Chateaubrianda? Zapewne, ale nie byłoby się to stało, gdyby nie było podstawy w organizacyi poetyckiej samego Krasińskiego. Trudno mu przychodził wiersz, dosyć też późno do wiersza się zabrał i nigdy w nim do takiej doskonałości formalnej, jak Mickiewicz, lub świetności, jak Słowacki nie doszedł. To go oczywiście zwracało ku prozie, która na pozór łatwiejszą się zdaje. Prozą pisze najdawniejsze utwory polskie i francuskie, prozą *Irydiona,* prozą *Nieboską Komedyę.* Przytem zaś — i to jest moment dosyć ważny — proza pozwalała więcej, niż wiersz, rozwinąć się retoryce. Do retoryki Krasiński ma skłonność od lat najdawniejszych. Leżała ona w naturze umysłu ognistego, nerwowego. Potęgowały ją pierwsze wrażenia literackie dziecka, otoczonego literaturą klasycystyczną, pełną wielkich słów i frazesów. Potęgował wpływ literatury i języka francuskiego, języka, który przy całej swej jasności i przejrzystości tak jest skłonny do przesady, do retoryki. Dość przejrzeć francuskie utwory Krasińskiego z epoki genewskiej, aby ten wpływ zrozumieć. Potęgowało niezbyt może roztropnie prowadzone wychowanie, przyspieszające sztucznie umysłowy rozwój dziecka i młodzieńca. Potęgowało z pewnością życie w Genewie, zwłaszcza stosunek z Reevem. Nie jakoby Reeve sam miał tę skłonność i wywierał w tym kierunku wpływ na Krasińskiego; owszem, listy jego dają świadectwo czemu innemu. Ale w stosunku obu młodzieńców do siebie widzimy to namiętne pragnienie i dążenie do poezyi, tę chęć stania się poetą, w czem obaj wzajemnie się zachęcali i podniecali, obaj tę atmosferę gorączkową podnosili do coraz wyższego stopnia. A że jeszcze w tej epoce Krasiński poetą naprawdę nie był, przeto na miejsce poezyi wstępowała retoryka. Przyznawał wprawdzie słuszność Mickiewiczowi, kiedy mu on tłumaczył, że w poezyi szum i hałas, że słowa górne nic nie znaczą, że trzeba prawdy i prostoty, ale w praktyce szedł dalej swoją drogą. I odtąd retoryka będzie znamieniem całej twórczości Krasińskiego. Znać ją ostatecznie i w wierszach, chociaż mniej; panuje zaś niepodzielnie w utworach, pisanych prozą, panuje nawet w listach. Kiedy mu Gaszyński robił pewne uwagi o jej wybujałości, Krasiński tłumaczył się, że proza poetyczna koniecznie jej

[1]) „Le tout est à demi drame — à demi description et narration“ (Correspondance II, 31), więc widocznie odrazu forma taka, jaka pozostała.

wymaga: „Ale proza poetyczna jest trudem trudów, i w niej szum warunkiem koniecznym się stawa“ [1]). Tłumaczenie trochę naciągane, bo właśnie dlatego Krasiński chętnie używał prozy, że w niej mógł pofolgować retoryce. Ta retoryka, wiadomo, że w utworach późniejszych dochodziła do przesady i do maniery; w *Nieboskiej Komedyi* jednak tego jeszcze niema; już *Irydion*, opracowany ostatecznie później, prędzej się tu i ówdzie do przesady skłania — tutaj przesady niema nigdzie, zgodność treści z formą jest doskonała. Retoryka *Nieboskiej Komedyi* nietylko nie razi, ale owszem wydaje się, że gdyby poemat był napisany inaczej, wartość jego formalna byłaby mniejszą. Zresztą rozstrzyga tu dla każdego upodobanie osobiste; przyznam się, że należę do tych, na których retoryka piękna zawsze wielkie wywiera wrażenie. Może też wpływa na to jedno z najsilniejszych wrażeń młodzieńczych, pierwsza lektura *Irydiona* i *Nieboskiej Komedyi*.

III.

Tytuł poematu. — Wpływ Dantego. — Wstęp do *Nieboskiej Komedyi*, jako obraz dwóch epok romantyzmu polskiego. — *Nieboska Komedya* nie traktuje stosunków polskich wyłącznie.

„Jak Dant przez piekło przeszedłem za życia“. W roku 1833 Krasiński jeszcze tych słów wyrzecby nie mógł, jakkolwiek miał już cierpień dosyć i jakkolwiek z cierpień prawdziwych nieraz już „układał dramat“. Ale już w tym czasie musiała się mu nasuwać jakaś paralela między nim a Dantem, jeżeli nie osób, to dzieł, skoro pierwszy tytuł swojego dramatu *Mąż* zamienił na inny, naśladowany czy parafrazowany (z rozmysłem) z dzieła wielkiego poety włoskiego. Jest to rzecz dość ciekawa i dla Krasińskiego i dla naszej ówczesnej poezyi. Jest to najpierw jeden z objawów romantyzmu. Epoka poprzedzająca nie mogła mieć w Dantem upodobania — tem więcej jednak romantyzm, którego pociągały średnie wieki i koloryt ponury i treść nieziemska, mistyczna i fantastyczna: jednem słowem Dante musiał koniecznie, nieodwołalnie, znaleźć wśród romantyków czcicieli. Wśród romantyków niemieckich wielbią go, częściowo tłumaczą, Schelling, Schlegel, Tieck [2]); illustrują *Komedyę*

---

[1]) Listy, I, 181 (z d. 12 czerwca 1841 r.).

[2]) Haym, Die romantische Schule. Berlin 1870, str. 830 i ns. 149, 787, 105 i i.

malarze z grupy Nazarenów, przedewszystkiem Cornelius [1]). U nas w okresie przedromantycznym spotyka się tu i ówdzie wzmiankę o Dantem — umie n. p. o nim coś powiedzieć Krasicki i nawet parę wierszy przetłumaczy [2]) — ale zresztą wiedzą o nim bardzo niewiele, a nie znają wcale. W romantyzmie jest już inaczej. W zapasach literackich z klasykami młodzi pisarze często już to wielkie imię za broń mają. Poeci romantyczni próbują się w przekładaniu *Komedyi,* a pierwszy przekład zupełny, Korsaka, choć pojawił się dopiero w r. 1860, w dążeniach i poglądach romantycznych wziął początek. Z naszych trzech wielkich poetów — każdy złożył Dantemu hołd. Mickiewicz dał „niedościgły“ przekład, szkoda, że tylko kilkudziesięciu wierszy. Słowacki pragnął w *Dantyszku* wymalować piekło polskie, a w *Posieleniu* Dantego za przewodnika sobie obierał [3]). Najbardziej jednak oddziaływał twórca *Boskiej Komedyi* na Krasińskiego, na umysł, usposobienie, do jego w wielu razach tak podobne.

Pierwszy raz Krasiński usłyszał nazwisko Dantego, zobaczył jego portret, będąc dzieckiem. Wrażenie na umyśle dziecka musiało być silne, skoro odzywa się jeszcze i jest bardzo widoczne w *Niedokończonym Poemacie.* Młodzieniec zapada w sen. Na granicy jawy i snu widzi przemianę swego przyjaciela:

MŁODZIENIEC. Boże! czy wzrok mój oszalał od jadu tych wyziewów? albo czy śpię już i śni mi się?

ALIGIER. Co widzisz?

MŁODZIENIEC. Czoło twoje dziwnie zżółkło w tych miesięcznych promieniach — oczy tak ci zapadły — wychudłeś — zdajesz mi się coraz starszy, wyższy — czy to ty?

ALIGIER. Ja, Henryku!

MŁODZIENIEC. Głos twój tylko jeden podobny do ciebie. Teraz marzy mi się, że wieniec laurowy błysnął koło włosów twoich i krąży i znika i znów się pokazuje — odpędź go — ja się boję ciebie — nie pójdę dalej. Sen mnie tłoczy ku ziemi — padnę — daj mi upaść! Bóg widzi, żem twarz gdzieś podobną oglądał — gdzieś...

ALIGIER. Jeszcze kroków kilka.

MŁODZIENIEC. Gdzie to było? — gdzie?... A! znam ten wieniec, znam ten podziemny ogień w oczach, z innego świata przyniesion! — Taki obraz w sali

---

[1]) Fr. Kraus. Dante. Berlin 1897, str. 625 i ns.

[2]) Krasicki. Dzieła, ed. Barbezata. Paryż. 1830, str. 223—224. („O rymotwórstwie i rymotwórcach“).

[3]) J. Tretiak, Juliusz Słowacki. Kraków 1904. I. str. 117—121.

godowej, w domu ojca, na obiciu w gwiazdy srebrne, na obiciu zielonem, w domu ojca... Tak. I ojciec mawiał, że przed laty człowiek ten zwiedził piekło i czyściec i w raju był... Mistrzu, mistrzu, gdzie mnie wiedziesz?
ALIGIER (wnosząc go do kaplicy). Teraz możesz zasnąć.

I rozpoczyna się teraz „Sen“: Zdało się młodzieńcowi, że się postać Danta ku niemu odwróciła i rzekła: „Kędy wiekuista Miłość i Rozum i Wola, stamtąd mnie posłano, bym ci pokazał piekło dni teraźniejszych — zbądź więc trwogi wszelkiej, i kędy idę, idź!“ *Niedokończony Poemat* jest pierwszą częścią trylogii. Ta trylogia zaś jest autobiografią, przetworzoną oczywiście przez wyobraźnię. Mamy tedy w powyższym ustępie i w „Śnie“ wskazówkę do powstania *Nieboskiej Komedyi:* Dante był Krasińskiemu przewodnikiem po piekle dni teraźniejszych, a ta wędrówka wyraziła się naprzód w „Śnie“, następnie w *Nieboskiej Komedyi,* której sam tytuł zaświadcza wyraźnie pokrewieństwo z *Komedyą* Dantego.

Otóż takby się mogło w pierwszej chwili zdawać. I tak się nawet zdawało samemu Krasińskiemu w chwili pisania *Niedokończonego Poematu!* Całe przedstawienie w „Śnie“, nadanie zresztą Danielewiczowi imienia Aligiera — a Aligier prowadzi młodego Henryka przez całą jego młodość aż do Podziemi Weneckich — świadczą, że Krasiński przypisywał Dantemu przeważną rolę w wytworzeniu tych poglądów, których wyrazem poetyckim jest *Nieboska Komedya* i *Niedokończony Poemat.* Ale odstęp czasu między pierwszą a drugim był w rozwoju umysłu tak bujnego okresem długim; dwudziestojednoletni młodzieniec przebył jeszcze długą pracę myśli, która go zmieniła w męża; a ten rozwój szedł tak intensywnie, że zatarł pamięć rozwoju z przed roku 1833. i poeta już sam sobie z tego dokładnie sprawy nie zdawał. Miała się tedy z wpływem Dantego na powstanie *Nieboskiej Komedyi* rzecz inaczej.

Po raz pierwszy Krasiński czyta Dantego (w oryginale) w r. 1831. Donosi Reeve'owi z Genewy, dnia 2 września: „Zacząłem czytać Dantego po włosku, nie umiejąc po włosku ani słówka i rozumiem Dantego“ [1]). Kiedy jednakże zaraz potem wypowiada swój pogląd na włoskiego poetę, to pokazuje się z tego, że o pośrednictwie Dantego w wędrówce po piekle dni teraźniejszych nie myśli zgoła. Połączenia *Komedyi* z kwestyami społecznemi XIX wieku niema jeszcze wcale. W Dantem widzi Krasiński przedewszystkiem poetę średnich

---

1) Correspondance I. 173—174.

wieków [1]); jeżeli go nazywa jednym z tych geniuszów, którzy reprezentują nie jedno pokolenie, nie jeden wiek, ale konstelacyę, drogę mleczną wieków, to dlatego, że w *Komedyi* widzi głębokie połączenie świata starożytnego z chrześcijańskim [2]). Takim przedstawicielem wieków średnich, przeszłości, jest Dante Krasińskiemu i później. W „Wizyi", której treść i wyjątki przesyła Reeve'owi w liście z 12 września, zaklina ducha przeszłości przez imię Dantego: „Duchu przeszłości, duchu wieków pobożnych i rycerskich, zaklinam cię przez wieniec Godfreda i przez wieniec Dantego i przez imię Alberta i przez imię Piotra" [3]). Charakteryzując Łubieńskiego, jako człowieka, który dla przeszłości nie ma zrozumienia, powiada: „Zapytaj go, czem jest Normand, czem Templaryusz, czem trubadur, czem Dante, czem Kalderon, czem Szekspir: rozśmieje ci się w oczy" [4]).

Potem już się z nazwiskiem Dantego w korespondencyi Krasińskiego nie spotykamy, aż dopiero w r. 1839, w liście do Gaszyńskiego [5]): „Pytałeś się przeszłą razą, czy co się dzieje w moim mózgu podobnego do słowa: „stań się"? Dzieje się, ale druga połowa „I stało się" djable leniwo się dopełnia. Szelma Dant mnie wwiercił się do duszy, chodzę z nim w ciąży od lat kilku: póki w głębi ducha, póty płód, a gdy wychodzi, poronienie. Można za naszych czasów wiele rzeczy nowych o piekle powiedzieć, bo się piekło odmienia z postępem czasu, podróż nie tak daleka, jak za Gibelina starego. On musiał schodzić aż do pępka Lucypera, aż do środka ziemi. Teraz na powierzchni można się zostać. Jak on sobie Wirgila wziął przewodnikiem, tak ja chciałbym jego samego namówić „prowadź mnie". Jeśli go spotkasz, poproś go, by mnie wysłuchał". Odnoszą się te słowa oczywiście do „Snu", który, jak wiadomo, jest najwcześniej napisaną częścią *Niedokończonego Poematu* [6]). Pogląd w nich na Dantego jest już ten sam, co w poemacie. Pod tym więc względem słowa te nic nam nowego nie mówią. Ale jest w nich zawarta jedna wiadomość: wpływ Dantego, wpływ rzeczywisty w two-

---

[1]) „Que ce moyen âge est sombre, exalté, imposant! Qu'il s'accomode bien de chaque image noire et lugubre! Que cette pluie froide tombe péniblement sur les damnés! Que ces âmes perdues voltigent amèrement dans l'air comme des feuilles d' automne!" Tamże, 174.

[2]) Tamże. [3]) Tamże, 184. [4]) Tamże, 290. [5]) Listy I, 144.

[6]) Pini. Zygmunta Krasińskiego tak zwany Niedokończony Poemat (Próba genezy). Lwów, 1896, str. 9.

rzeniu i w kierunku poezyi rozpoczął się na kilka lat przed r. 1839. Otóż — czy przypadkiem nie potrafilibyśmy oznaczyć tej chwili, w której się on rozpoczął? Z pomocą tych słów i z pomocą *Nieboskiej Komedyi* możemy.

W listopadzie r. 1833 jest już ukończony poemat *Mąż*. Dnia 29 marca 1835 dowiadujemy się, że w Paryżu świeżo wyszło dzieło *Nieboska Komedya* [1]. Cóż to znaczy? W tytule pierwszym Krasiński kładzie główny nacisk na postać Henryka; jego psychologia, jego historya wydają się mu być główną treścią dramatu. *Mąż* jest jednym z licznych poematów romantycznych, z poetą jako bohaterem. Poemat jest skończony, walka w nim dwóch pryncypiów, ale jeszcze poeta sam na drugą część, na tę walkę, zbytniego nacisku nie kładzie, ta walka jest mu jeszcze — zdaje się — tłem dla charakterystyki Henryka. O piekle dni teraźniejszych jeszcze nie myśli, ale bo też i jego społeczne poglądy z tego poematu, a ze „Snu", to dwa różne dosyć światy. Dopiero później, przed wydrukowaniem poematu, uderza go mniemane podobieństwo z *Komedyą* Dantego. Oczywiście jakieś podobieństwo Krasiński widzieć musiał, skoro pierwotny tytuł w tym kierunku zmienił. Prawdę mówiąc, to my dzisiaj tego podobieństwa żadną miarą dopatrzyć się nie możemy; niema go ani w pomyśle, ani w formie. Ale musimy się liczyć z tem, że je widział Krasiński, stąd starać się odgadnąć, gdzie je widział. Więc chyba nie w pierwszej i drugiej części, ale w dwóch ostatnich; głównie zaś w obrazie obozu demokratów (podobieństwo do piekła dantejskiego okropnością scen) i w zjawieniu się Chrystusa, jako fakcie, rozwiązującym walkę w harmonię (podobieństwo z dantejskiem niebem). Jeżeli gdzie, to chyba tylko w tych razach Krasiński widział owe podobieństwo. Otóż na czas między rokiem 1833 a 1835 przypada u naszego poety jakieś głębsze wmyślenie się w Dantego, początek poddawania się jego wpływom.

Równocześnie spostrzegamy u Krasińskiego coraz większe zajęcie się kwestyami społecznemi i ewolucyę jego na nie poglądów. Sprawa to bardzo dla nas ważna, zajmiemy się nią w dalszych rozdziałach obszerniej. Tu zaznaczmy na razie bez dowodów, że kiedy jedna grupa problemów, z których rozwiązaniem mocował się umysł Krasińskiego przed rokiem 1833, znalazła w tym poemacie rozwiązanie (problemy indywidualne, można powiedzieć egotyczne) i w cza-

---

[1]) Listy I, 66.

sach późniejszych żadnych już w tym względzie zmian nie widzimy, to z grupą drugą, z problemami społecznymi, rzecz się ma inaczej. Ich rozwiązanie w zjawisku Chrystusa nie było jeszcze zupełnem, było dopiero rozwiązania początkiem. I w dalszym ciągu, w listach i w dziełach Krasińskiego ewolucya poglądów społecznych idzie ciągle naprzód, i w *Śnie* będą one już inne, niż w *Nieboskiej Komedyi*. Otóż przemiana tytułu *Mąż* na *Nieboska Komedya*, w związku z owem rzekomem podobieństwem do *Komedyi* Dantego, świadczy, że Krasiński, uporawszy się i uspokoiwszy z zagadnieniami jednostkowemi, zaczyna teraz coraz usilniej, z coraz większą uwagą, przypatrywać się drugiej grupie zagadnień.

O tem wszystkiem mówi nam tytuł *Nieboska Komedya*. Jest on — w r. 1835 — zjawiskiem tak ciekawem, że należało go koniecznie poddać zbadaniu. To badanie zaś dostarcza nam najpierw pierwszego dowodu na związek dramatu z romantyzmem; następnie zaś rzuca światło na historyę myśli Krasińskiego i zachęca do dalszego nad nią badania, wskazując mu przytem pewien kierunek drogi.

* *
*

Nieboska Komedya miała, być może, jeszcze jeden tytuł. W jednym z listów Krasiński pyta Reeve'a, czy otrzymał jego list z analizą *Hrabiego Henryka*?[1]) List nie ma daty, ale jest w każdym razie przynajmniej o miesiąc późniejszy od listu do Gaszyńskiego, tego listu, w którym czytamy tytuł *Mąż*. Otóż jeżeli nazwanie poematu „*Hrabia Henryk*“ nie jest tylko zwyczajną peryfrazą, jakiej łatwo użyć w liście, to w takim razie mielibyśmy ciekawe świadectwo, jak w umyśle Krasińskiego, już po napisaniu utworu, przesuwał się tego utworu punkt ciężkości. Tytuł *Mąż* odpowiada właściwie tylko pierwszej części poematu, dramatowi rodzinnemu. Poeta spostrzega się jednak, że ten tytuł całości i treści utworu nie odpowiada, że jest za szczupły. Przemienia go więc na rozleglejszy — tytuł *Hrabia Henryk* odpowiada poematowi najlepiej, oznaczając imię bohatera. Ale po pewnym czasie poecie wydaje się, że jednakże główną, najważniejszą treścią poematu jest walka społeczna i od tej nazywa go *Nieboska Komedya*. To zmienianie tytułu także jest interesujące. W *Irydionie* naprzykład tego nie było. Skądże to znowu pochodzi?

---

[1]) Correspondance II, 62.

W *Irydionie* jest ogromna jednolitość i jedność. Nie tylko zewnętrzna — osoby głównej — ale i wewnętrzna, jedność czynu, akcyi. W *Nieboskiej Komedyi* natomiast na pierwszy rzut oka widać dwie części oddzielne. W pierwszej dramat indywidualny, dramat Henryka jako poety. W drugiej dramat społeczny. Wchodzi doń Henryk, ale możnaby prawie powiedzieć: przypadkiem. Na rozłam obu tych części zwracano już nieraz uwagę, ale zawsze sobie tłumaczono, że go właściwie nie ma; żeby Hrabia Henryk był takim, jakim jest w Okopach Świętej Trójcy (tłumaczono sobie), koniecznie było potrzeba, żeby wprzód był takim, jakim jest w swoim pałacu, jako mąż, jako ojciec. Te jego antecedencye tłumaczą i wyjaśniają jego charakter i istotę w drugiej części poematu. Tymczasem tak nie jest. Wyobraźmy sobie drugą część *Nieboskiej Komedyi* samą, bez pierwszej, a jej zrąb główny, ten, o który najwięcej chodzi, będzie zupełnie jasny i zrozumiały. Na odwrót: zobaczmy, czy poezyą i poetycznością Henryka wyjaśniamy co z walki społecznej? Henryk z drugiej części nie musiał być poetą, aby być tem, czem tam jest. A już zgoła nie ma związku z tą drugą częścią dramat rodzinny z pierwszej.

Kwestya to znowu dla oceny i wyjaśnienia *Nieboskiej Komedyi* pierwszorzędnego znaczenia, zajmiemy się też nią później szczegółowo, tembardziej, że jest wiele rzeczy, na pozór sprzeciwiających się powyższemu zdaniu. Są w pierwszej części poematu pewne zapowiedzi tego, co się ma stać w drugiej; i na odwrót: w części drugiej jest dużo momentów, łączących ją z pierwszą. Skoro poeta zamierzył stworzyć jeden poemat, nie mógł zostawić dwóch jego działów bez jakichś połączeń. Ale pomimo tych połączeń rozłam jest tak wyraźny, że łatwo mogłoby się nasuwać przypuszczenie o dwóch utworach różnych, złączonych potem w jeden — przypuszczenie jednak błędne, bo *Nieboska Komedya* powstała odrazu cała. Ale pozostała ta różność jej dwóch części. Poeta nie zdawał sobie z niej sprawy, ale ją odczuwał. Moment to niezmiernie dla Krasińskiego charakterystyczny. Umysł ten ścisły, filozoficzny, tutaj jeszcze braku jedności nie dostrzegł, ale już nieświadomie nań reagował, już go odczuwał. Stąd poszło to wahanie się w wyborze tytułu, który raz się odnosi raczej do pierwszej, drugi raz do drugiej części.

* * *

W części pierwszej — część pierwsza i cały poemat zaczyna się od hasła, od programu. Poezya romantyczna lubi przed swymi utworami umieszczać słowa programowe. Poeta wyjaśnia swoje poglądy, swoje stanowisko. Są to najczęściej traktaty literackie; tak robi Hugo, tak u nas Mickiewicz. Krasiński przed *Nieboską Komedyą* daje także program, wyjaśnia także swoje stanowisko. Ale u niego ten program ubiera się w formę poetycką i staje się jednym z najpiękniejszych wstępów, jednem z najpiękniejszych słów programowych.

„Gwiazdy w około twojej głowy — pod twojemi nogami fale morza — na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły — co ujrzysz jest twojem — brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą — niebo jest twojem...

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. — Splatasz serca i rozwiązujesz, gdyby wianek, igraszkę palców twoich — łzy wyciskasz — suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę — na chwil kilka — czasem na wieki“.

Jest to hymn, pean, na cześć poezyi, jej uwielbienie, ukorzenie się przed jej wielkością. Jest to innemi słowy to samo, co w Improwizacyi Konrada:

Ja mistrz!
Ja mistrz wyciągam dłonie!
Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dłonie
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kręgach:
To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem.
Milion tonów płynie; w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym tonie;
Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęcze i w akordy i w strofy plączę,
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach.
Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawędzie,
I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie...
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!
Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę;
Cóż Ty większego mogłeś zrobić, Boże?

Podobieństwo, raczej tożsamość motywu jest uderzająca. Nie pochodzi ona z żadnego wpływu ani naśladowania [1]). Obydwa ustępy

[1]) Krasiński poznał III. część *Dziadów* zapewne już po napisaniu *Nieboskiej Komedyi;* nie w Rosyi, nie w Polsce, zapewne i nie w Wiedniu, ale dopiero

są niezależnie od siebie odbiciami tych pojęć, które wtedy są powszechne.

Jest to jeden z najjaskrawszych, najbardziej bijących w oczy objawów romantyzmu.

Odkąd istnieje poezya z jaką taką subjektywnością, poezya, która ma pewną świadomość siebie, ciągle pojawiają się jej akty samouwielbienia. Rzecz ta nasuwała się umysłom z tak nieprzepartą siłą, a przytem tak najnaturalniej w świecie, potęga, czar, wielkość poezyi tak wszystkim były widoczne, że musiało się to ujawniać i w samejże poezyi, musiała ona sama — nikt inny zrobić tego nie mógł — zaśpiewać hymn na cześć swoją. U liryków greckich i rzymskich, a za ich wzorem w poezyi renesansowej, dosyć mamy na to przykładów. Ale w epoce romantyzmu wybucha to z siłą, z ogniem tak niezwykłym, jak nigdy dotąd. Uwielbienie poezyi dochodzi teraz do szczytu. Poezya staje się jakby centrum świata; „matką Piękności i Zbawienia"; potęgą, której nic nie zrówna. Jest celem sama dla siebie; żadnym zadaniom niepodległa. Z abstrakcyjnego pojęcia poezyi przejście konieczne do osoby, która poezyę uzmysławia i tworzy, do poety. Pojmowanie poety jako półboga jest starsze od romantyzmu — prometeizm Goethego wypływa z poezyi. W romantyzmie jednak staje się ono dogmatem, staje się podstawą poglądu na świat. Wykształciło się najdoskonalej w romantyzmie niemieckim — w romantyzmie ze wszystkich europejskich najromantyczniejszym. Tutaj znów u poety, którego nazwano romantykiem κατ' ἐξοχήν, u Novalisa. Jego romans Heinrich von Ofterdingen jest stopniowem rozwijaniem tego dogmatu. Czytamy tam między innemi: „Prawdą jest chyba, że kiedy się poeta ma narodzić, wtedy na niebie konstellacya jakaś inna być musi; dziwna bowiem jest natura poezyi". „Poeta napełnia świątynię ducha nowymi, cudownymi myślami. Jakby z głębokich jaskiń, wznoszą się w nas dawne i przyszłe wieki, niezliczone tłumy ludzi, cudowne okolice i najdziwniejsze zdarzenia i wyrywają nas z pośród znanej teraźniejszości" [1]). Ale Novalis nie zatrzymał się na tem określeniu,

w Rzymie mógł ją czytać. W liście do Gaszyńskiego z 16 grudnia 1833 wspomina o poemacie Mickiewicza: „Improwizacya Konrada jest dzielna", więc dosyć chłodno. P. Listy 1, 41.

[1]) Novalis, Werke. Leipzig und Wien (Meyers Klassiker Ausgaben), str. 79—80. Rzecz bardzo interesująca, że ten ustęp przełożył już w r. 1830 na polskie Mochnacki (Kuryer Polski nr. 120, str. 1121).

które mogłoby być wypowiedziane i przez poetę n. p. klasycznego. To określenie znajduje się jeszcze w pierwszej części romansu. „die Erwartung“. Część druga „die Erfüllung“ miała przynieść określenie już ostateczne. Romans nie został ukończony; ale ze słów przyjaciela poety, Tiecka, który podaje myśli i plan drugiej części, dowiadujemy się, jakiem to określenie być miało: poecie, który zrozumiał istotę swej sztuki, nic nie jest dziwnem, nic niepodobnem; wszystkie zagadki są dla niego rozwiązane; magiczną mocą fantazyi łączy z sobą wszystkie czasy i światy; cuda znikają i wszystko zamienia się w cud [1]). Przyczem trzeba pamiętać, że nie jest to tylko określenie obrazowe, symboliczne. Poezya romantyczna naprawdę wierzy, że te wszystkie cuda są rzeczywistością.

Takie pojmowanie poezyi i poety nie jest obce i romantyzmowi polskiemu. Wstęp do *Nieboskiej Komedyi* i *Improwizacya* Konrada, zwłaszcza *Improwizacya*, są tego doskonałym przykładem. Pojawiło się ono także w krytyce romantycznej. W „Gazecie Polskiej“ z r. 1827 znajduje się artykuł (przypisywany dawniej Mochnackiemu) [2]) p. t. „O wierszopisach i poetach uwag kilka“. Czytamy tam między innemi takie określenie poety: „Pan tajemnicy życia i światów, czuły świadek teraźniejszości; ze smętnej nieraz przeszłości jaśniejącą weselem wyprowadza przyszłość. Wszystko, co go otacza i o czem rozprawiają przed nim, jest za szczupłym dlań obrębem. Wydziera się on z krańców widomego zakresu, porusza miliony niewidzialnych światów, i osobą człowiek duchem w nieskończoność się zamienia. Bada, i tam, gdzie umysł pospolity widzi mechanizm, on znajduje wszechwładne duchy, które niedocieczonym torem uniwersum toczą do najwyżej zakreślonego celu“ [3]). Widzimy, że pojęcie to jeszcze jaskrawsze, jeszcze paradoksalniejsze, niż u Novalisa; wywołało też żywy odpór ze strony Brodzińskiego i Dmóchowskiego.

Słowa powyższe pisane były w r. 1827. W trzy lata potem wybucha powstanie listopadowe. Fakt to olbrzymiego znaczenia dla

---

Z Novalisem Krasiński zapoznał się prawdopodobnie dopiero w Gräffenbergu, w r. 1836, podczas kuracyi. W liście do Reeve'a z d. 5 listopada 1836 znajdujemy uwagi nad poezyą niemiecką, entuzyazm nad nią; przy końcu wyjątek z wiersza Novalisa do Schleiermachera i krótka wzmianka o jego prozie (Correspondance II, 110—111).

[1]) Novalis, str. 115. [2]) Por. Pamiętnik literacki, r. 1904, str. 459.

[3]) Gazeta Polska r. 1827 nr. 58 z d. 7 lutego, str. 234.

naszej poezyi romantycznej i dla jej teoretycznych poglądów. Romantyzm polski po roku 1830 ma znamiona, które go bardzo różnią od romantyzmu przed tym rokiem, chociaż z niego wyszedł. I tu znowu znajdujemy odbicie tego stanu we wstępie do *Nieboskiej Komedyi,* który w dwóch swoich częściach charakteryzuje jakby dwie epoki naszego romantyzmu.

Już w hymnie, wielbiącym poetę, znajduje się dyssonans, przygotowujący na to, co ma wkrótce nastąpić. „Chwale twojej niby nic nie zrówna". To słowo niby prowadzi nas bezpośrednio do: „przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością". Te ostatnie słowa stają się teraz zasadniczym motywem pewnej grupy myśli. „Dziecię, co płacze na łonie mamki — kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie..." „Skądżeś powstał marny cieniu, który znać o świetle dajesz, a światła nie znasz, nie widziałeś, nie obaczysz!..." „Twoje rozpacze i westchnienia opadają na dół i szatan je zbiera, dodaje w radości do twoich kłamstw i złudzeń — a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana". To znaczy, że z wyżyn uwielbienia ten poeta jest nagle strącony w przepaść potępienia.

Jak można pogodzić jedno z drugiem? tę wielkość z nikczemnością? Powstaje sprzeczność, domagająca się rozwiązania. Rozwiązuje ją Krasiński w dalszych słowach, wystawiając obraz poety, jakim on być powinien. Poezya zawsze jest wielką, zawsze matką Piękności i Zbawienia, ale poezyi narzędziem jest człowiek, jest poeta. Poeta ten może być wielkim artystą, może przetwarzać życie w poezyę, a poezyę w życie, ale to nie wystarcza. „Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się uniżają stworzenia i mówią: „On jest tutaj". — Taki cię będzie nosił, gdyby gwiazdę na czole swojem a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. On będzie kochał i ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich".

Co te słowa właściwie znaczą? Nie są one zbyt jasne i ścisłe, ale bo też nie są częścią traktatu, są określeniem poetyckiem, a od takiego nie będziemy wymagać ścisłego rozumowania i dokładnych definicyj. Możemy je jednakże przetransponować na prozę.

Wstęp do *Nieboskiej Komedyi* spełnia dwojakie zadanie. Jest wstępem i jako taki w związku z poematem może być rozważany. Henryk jest poetą, ale poezya nie była dla niego matką Zbawienia.

Tylko że nie poezya była temu winną. Henryk oddzielił się od jej miłości przepaścią słowa, kochał tylko siebie i za to jest przeklęty. Poezya była dla niego tylko szatą zewnętrzną, w którą się chętnie ubierał — pod tą szatą nie było serca. Poeta nie był człowiekiem w szlachetnem i wzniosłem znaczeniu tego słowa. Ale wstęp ów jest zarazem całością odrębną, samą dla siebie. Treścią jego pogląd Krasińskiego na poetę, na to, jakim poeta jest i jakim być powinien. W pierwszym razie akcentuje moment artystyczny, w drugim etyczny. Czyli porusza problem, który od tak dawna po dziś dzień zaprząta umysły i twórców i myślicieli. Wiemy, że raz jeden, drugi raz drugi pogląd przeważa. W romantyzmie zupełnym, wykształconym, jakim był romantyzm niemiecki, moment pierwszy nad drugim góruje; przewodniczy hasło: sztuka dla sztuki. Ostatecznie bowiem do tego hasła, tak często nadużywanego, a jeszcze częściej źle rozumianego, cała rzecz się ściąga. Może lepszem byłoby określenie: moment socyalny, służba sztuki innym celom, celom użyteczności publicznej. Występuje na widownię utylitaryzm poezyi. I tutaj jest punkt ciężkości wstępu do *Nieboskiej Komedyi*. Poezya jest to „wielka rzecz", jest matką Piękności i Zbawienia, ale pod warunkiem, że służy dobru pospolitemu.

I znowu ten wstęp jest ciekawem świadectwem najpierw dla samego Krasińskiego, jest jego dokumentem psychologicznym, a następnie dla epoki, w której powstał, dla romantyzmu polskiego po roku 1830.

Począwszy od *Nieboskiej Komedyi* niemal wszystko, co Krasiński pisze, jest pisane dla dobra ogółu, dla dobra społeczeństwa, dla pokrzepienia serc, dla nauki, dla przestrogi, wszystko jest pisane z tendencyą. Przed *Nieboską Komedyą* jeszcze tego niema: *Zawisza* czy *Agay-Han, Adam Szaleniec* czy *Cholera,* tendencyi, celu dydaktycznego nie mają. Poeta pisze, bo pisać musi, bo jest poetą, ale niema tam jeszcze wyraźnej nauki moralnej. Na epokę, w której powstaje *Nieboska Komedya,* przypada przełom. Rozpoczyna się głębszy, surowszy pogląd na świat, pogląd, w którym imperatyw etyczny zajmie wkrótce naczelne miejsce. Pogląd ten, zastosowany w poezyi, doprowadzi kiedyś do zdania: zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje. Czyli: od warunkowego uwielbienia poezyi we wstępie do *Nieboskiej Komedyi* dojdziemy do zaprzeczania jej wielkości i jej znaczenia. Jest to konsekwencya zupełnie naturalna, w pewnych warunkach. Te warunki zaś, to ówczesne poło-

żenie narodu polskiego. Zobaczymy zaraz, że pod tym względem Krasiński nie jest w naszej poezyi po roku 1830 zjawiskiem odosobnionem. U Krasińskiego miało to jeszcze jeden skutek: przeładowanie jego poezyi lat ostatnich dydaktyką, moralizowaniem, ze szkodą poezyi, ze szkodą piękności.

Jeżeli, jak zaznaczono poprzednio, na epokę *Nieboskiej Komedyi* przypada u Krasińskiego przełom w pojmowaniu poezyi, to nie znaczy to, jakoby w okresie poprzednim Krasiński był głosił hasło sztuki dla sztuki. Tego wyraźnie ani w jego pismach, ani w korespondencyi niema. Ale bezświadomie zasada ta leży na dnie jego pism genewskich. Po prostu jeszcze się Krasiński nad tem nie zastanawiał, jeszcze sobie tych myśli nie sformułował. Jego utwory ówczesne to rzecz przedewszystkiem papierowa. Nie wypływają one z premedytacyi artystyczno-etycznej. Nadto one są po największej części poezyą egotyczną bez zastrzeżeń. Nie było w nich po prostu miejsca dla wniosków etycznych, dla nauki. Swój stan ówczesny poeta chciał wyrazić, swoją miłość, swoje cierpienia, swoje wzloty i upadki i nic więcej. Dopiero po nich, albo może równolegle z nimi, idzie zastanawianie się nad istotą poezyi, nad jej celem i zadaniami. Rezultat zaś tych rozmyślań złożony jest po raz pierwszy we wstępie do *Nieboskiej Komedyi*, a następnie staje się punktem wyjścia całej późniejszej poezyi Krasińskiego.

Powiedzieliśmy wyżej, że Krasiński ze swojem pojmowaniem poezyi nie jest odosobniony. Takie bowiem pojmowanie stanie się po roku 1830 cechą naszego romantyzmu. To znaczy innemi słowy, że nasz romantyzm sprzeniewierzy się zasadniczemu hasłu romantyzmu, hasłu, które sam poprzednio wyznawał. Zwróćmy się tutaj do tego pisarza, który w teoretycznych dociekaniach jest jego najjaskrawszym przed rokiem 1830 reprezentantem. Mochnacki zastrzega się stanowczo przeciwko temu, aby poezya, aby sztuka miała służyć innym celom. „Pozwólmy sobie uczynić tę uwagę: że i Russo i P. Osiński niewłaściwie uważają sztukę wyłącznie pod względem moralnym i niejako pod względem praktycznej tylko użyteczności w życiu społecznem. Według dzisiejszych pojęć s z t u k a jest niezawisła od pomienionych względów, które raczej należą do nauki ekonomii politycznej, do wymowy kaznodziejskiej i do praktycznej filozofii. Miarą wartości utworów dramatycznych nie jest u ż y t e c z n o ś ć, jakaby z skreślenia i wystawienia charakterów na scenie dla dobra powszechnego wyniknąć mogła, ale wnętrzna, estetyczna

doskonałość tych utworów i prawdziwość tych charakterów. Sztuka ma swój świat oddzielny; jak w sądzie o malowidłach, jak w rzeźbie, jak w muzyce nie powodujemy się moralnemi i ekonomicznemi pobudkami, tak podobnież i w poezyi dramatycznej wspomniane względy ustąpić muszą pierwszeństwa pojęciom doskonałości bezwarunkowej" [1]. „Sztuka tak dalece jest wolna i we własnym świecie zamknięta, iż pod żadnym względem nie godzi się jej uważać jako środek ku osiągnieniu jakiegokolwiek bądź celu" [2]. W kilkanaście lat później Tyszyński napisze: „Artysta, wydający sztukę dla sztuki, bez celów dalszych, jest to twór równie zapewne ohydny, jak jego dzieło" [3]. Klaczko zaś, jeden z najlepszych naszych w owym czasie estetów, uważa, że hasło sztuki dla sztuki jest nietylko niedorzecznym, lecz i zgubnym dla nas obłędem [4]. Jakże więc daleko odbiegliśmy od tych poglądów, które głosi romantyzm nasz w swojej pierwszej fazie!

Tyszyński i Klaczko także nie byli odosobnieni. Możnaby powiedzieć, że tak myślało wtedy całe społeczeństwo polskie. Jeżeli jaki poeta do tego się nie stosował, dzieła jego spotykały się z milczeniem lub z niechęcią. Szarpał się w tych warunkach Słowacki, ale ich zmienić i pokonać nie mógł i może to było tragedyą jego poezyi. Krasiński od *Nieboskiej Komedyi* jest temu hasłu wierny. Uległ mu Mickiewicz. Mickiewicz, podobnie jak Krasiński, doszedł po tej drodze — szczęściem już po *Panu Tadeuszu* — do przekonania, że poezya sama nie wystarcza, że trzeba czynów, zagińcie pieśni, wstańcie czyny moje; od Krasińskiego konsekwentniejszy, naprawdę lutni już więcej nie nastroił, ale czynił, zapomniawszy, że jego poezya była czynem większym, niż formowanie legionów. Jest to tylko dalsze rozwinięcie, praktyczne, pojmowania poezyi jako czynnika społecznego, czynnika użyteczności publicznej.

Jakim sposobem stała się ta przemiana z dawnego romantyzmu, w jaką stronę kierował się ów czynnik użyteczności publicznej, to rzecz znana. Rok 1830 sprowadził zmianę nie tylko w na-

---

[1]) Kuryer Polski, nr. 71, z dnia 14 lutego 1830, str. 363. Mochnacki polemizuje z Osińskim co do jego zdań o *Mizantropie*, stąd akcentuje poezyę dramatyczną; jest jednak rzeczą jasną, że myśli o poezyi, o sztuce wogóle.

[2]) Kuryer Polski, nr. 91, z dnia 6 marca 1830, str. 468.

[3]) Chmielowski. Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Warszawa, 1902, str. 234.

[4]) Tamże, str. 253.

szem położeniu politycznem, ale także w naszych poglądach estetycznych, literackich! Romantyzm polski przed rokiem 1830 jest więcej można powiedzieć literacki. Warunki bytu narodowego są inne, niż po rewolucyi; jakkolwiek nie tak naturalne, jak u narodu wolnego, nierozdzielonego, to jednak bądź co bądź więcej do nich zbliżone. Naród może się rozwijać wszechstronnie, otwarte są dlań wszystkie pola działalności. Tak było w Królestwie, a po części było tak i na Litwie, czyli właśnie na tych dwóch terrytoryach, na których rozwija się głównie literatura polska tej epoki. Duch narodu może się objawiać w dziedzinach najrozmaitszych. Wtedy sztuka może się rozwijać, jako sztuka, jako rzecz będąca celem sama dla siebie. Na literaturę patrzy się pod kątem widzenia literackim. Dzieła sztuki spełniają postulaty artystyczne wyłącznie. W takich warunkach łatwo mógł nasz romantyzm dojść do tego samego hasła, co romantyzm niemiecki. Prawda, że mamy tu do czynienia także z wpływem teoretyków niemieckich na polskich — taki n. p. Mochnacki uczył się u Schellinga i u Schległów. Ale gdyby takich warunków nie było, wpływ ten nie mógłby aż do tego hasła doprowadzić. Przecież dokładniejsze zapoznanie się z romantyzmem niemieckim przypada u nas na lata po roku 1830 — przed tą datą znało go u nas niewielu autorów. Mochnacki, Żukowski, a już n. p. Mickiewicz w mniejszym stopniu — sam Krasiński jest na to ciekawym przykładem, a jednakże pomimo to w tej drugiej epoce literatura nasza oddala się od romantycznego pojmowania poezyi. Więc wpływ niemiecki przed rokiem 1830 był, ale nie byłby zapuścił korzeni i wydał owoców, gdyby nie było sprzyjających mu warunków.

Te warunki zmieniły się zupełnie po roku 1830. Zapowiedzią niejako tych zmian było wywiezienie Filaretów, na kilka lat przedtem — i oto jego rezultatem jest *Konrad Wallenrod*, poemat, który zapowiada drugą epokę romantyzmu polskiego! Po roku 1830 Polak niema już tylu dziedzin pracy, co przedtem. Duch narodu nie może się teraz rozprężać w tylu kierunkach, co dawniej. Z tylu pól rzeczywistych zostało mu tylko jedno, nierzeczywiste, dziedzina sztuki, i to właściwie tylko poezyi. Otóż: nie czas żałować róż, gdy płoną lasy. Czem innem będą teraz głowy i serca zaprzątnięte. „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce. Co innego zapewne mamy teraz w głowie i w sercu. Improwizowaliśmy najśliczniejsze poema Narodowego Powstania! Życie nasze już jest poezyą. Zgiełk oręża

i huk dział: ten będzie odtąd nasz rytm i ta melodya. Nie literatura polska, ale polski kraj, szeroki, bujny, z wszystkim ludem swoim, z łanami i stepami". Tak pisał [1]) w kilka dni po wybuchu powstania ten sam Mochnacki, który przedtem miał słowa takiej czci dla sztuki. Otóż po powstaniu, po przegranej, zaszedł ten ciekawy fakt, że sztuka zajmuje w życiu narodu miejsce niezwykle rozległe, a równocześnie nie uważa się jej za rzecz tak wysoką, jak przedtem. Sztuka staje się teraz służebnicą idei wyższej. Tą ideą jest cały naród jakby zahypnotyzowany, w nią wpatrzony, do jej urzeczywistnienia dążący. A dążenie to na razie znajdowało wyraz tylko w poezyi. Więc poezya nie będzie sztuką jedynie, nie będzie „bańką mydlaną piękna estetycznego", ale narzędziem do osiągnięcia wyższego celu — a tym celem „czyn bohaterski". Poezya polska po roku 1830 staje się przedewszystkiem patryotyczną (początek dany w *Wallenrodzie)*, w stopniu i w potędze wyższej, niż przedtem. Toby jeszcze nie stanowiło różnicy od romantyzmu z pierwszej fazy — różnica jest ilościową, nie jakościową. Ale ten pierwiastek patryotyczny przybiera odrazu tendencyę: on nie chce być tylko wyrazem uczucia, ale zarazem i przedewszystkiem myśli o tem, aby w narodzie utrzymywać i wzmacniać miłość ojczyzny; stąd też przejście naturalne i konieczne do poezyi tłumaczącej, nauczającej i wieszczej. I odtąd ugruntować się musi w umysłach zdanie, że sztuka nie może być celem dla siebie, ale środkiem pomagającym do osiągnięcia celów ważniejszych, żywotnych i rzeczywistych, realnych.

Już emigracya miała tego świadomość. Jeden z krytyków emigracyjnych, Ropelewski, tak charakteryzuje literaturę polską na wygnaniu: „Dziecko burzliwych okoliczności, literatura emigracyjna nosi wydatne znamię wojującej namiętnej polityki. Historja, tam przybrała gwałtowne polemiczne kształty, ówdzie pod umiarkowańszem piórem wyszła na żałobną legendę, której ukrytym morałem jest narodowy okrzyk do broni. Próby filozoficzne, wprawdzie tylko przelotnie po pismach czasowych jawione, zdradzają tę ogólną pochyłość rozumów ku działaniu. Teorye sztuki, ile można miarkować z rozmów jej lubowników, z głośnych sympatyi ku pewnym pisarzom, z przedmów do dzieł niektórych, nie chcą już chodzić jedno w parze z politycznemi i społecznemi teoryami. Wolno bajce

---

[1]) O literaturze polskiej XIX wieku.

nie mieć dowcipu, byle miała zasady. Romans, co po dziś dzień malował obyczaje, uważał grę namiętności, odsłaniał serdeczną, domową stronę historji, porzucił teraz te wszystkie zatrudnienia i został emisarjuszem. Wreście poeta niezrównanej wspaniałomyślności wyrzekł się swoich światów, wyrzekł niewypowiedzianych rozkoszy idealnego życia, i pomnąc na Kalwarję, poświęcił się na wybawcę narodu“ [1]).

Nie jest to jeszcze walka ze sztuką, nienawiść sztuki. To jest tylko rezygnacya człowieka, który chętnie wziąłby udział w dyalogu Platona, ale życie odwołuje go gdzieindziej. Miał to uczucie Mickiewicz, ten, który romantyzmowi polskiemu wszystkie jego kierunki porozpoczynał i który pierwszy złamał pióro. „Sztuka nie zaginie nigdy, sztuka jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidomym. Bywają nawet epoki, w których dusze najszlachetniejsze, ludzie najdzielniejsi oddają się sztuce bardziej, niż czemu innemu. Bywa to zwykle po rozwiązaniu głównych, żywotnych zadań obchodzących ludzkość, a takie zadania pospolicie rozwiązują się wstępnym bojem. Kiedy świat wchodzi na drogę postępu spokojnego, sztuka zakwita i upięknia życie ludzkie; ale są też czasem chwile, kiedy trzeba gdzieindziej kierować wytężenia, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań, stanowiących o losie całej ludzkości. Inaczej nie byłoby tych epok, w których świat może postępować równo i prosto“ [2]). Ropelewski zaś mówi: „A jeśli to jest fałszem w rzetelnem pojęciu sztuki (sc. takie pojmowanie sztuki, jakie się objawiło na emigracyi), to nas usprawiedliwią następne pokolenia, że robiąc broń ze wszystkiego dla wywalczenia im wolności, nabijaliśmy kusze blokami marmuru, zamiast z nich ciosać posągi; a dłuto przeznaczone wydobywać piękność z opoki, zmieniliśmy na sztylet, aby nim sięgać serc wrogów“ [3]). Było tedy poczucie i zrozumienie sztuki, ale warunki, w jakich się naród znalazł, kazały ją podporządkować celom i zadaniom ważniejszym.

---

[1]) „Wspomnienie o piśmiennictwie polskiem w emigracji“ (Młoda Polska, T. III, r. 1840, str. 4—5).

[2]) Literatura słowiańska, wykładana w Kollegium francuskiem przez Adama Mickiewicza. Tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Wyd. trzecie. Rok trzeci 1842—1843. (Tom III). Poznań 1865, str. 23.

[3]) Młoda Polska, str. 5.

Tych poglądów wyrazem poetyckim jest wstęp do *Nieboskiej Komedyi.* Nie jest on jeszcze zupełnem zaprzeczeniem poezyi, jak go czasem tłumaczono, jest tylko pierwszym punktem tej drogi, na której końcu znajdą się słowa: zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje. W tej ostatecznej konkluzyi rzecz się utrzymać nie dała, i po Przedświcie Krasiński tworzył jeszcze „pieśni", wbrew własnemu powiedzeniu. Natomiast pogląd pierwszy, ze wstępu do *Nieboskiej Komedyi,* miał w sobie ogromną siłę żywotną, ponieważ był identyczny z pojęciami całego społeczeństwa.

* * *

Ale romantyzm polski po roku 1830, jakkolwiek zarzucił dawne swoje pojęcie sztuki, poezyi, romantyzmem być nie przestał, i jest dalszym ciągiem poezyi z przed roku 1830. Zmieniła się treść jego zagadnień, bo jeżeli poprzednio były one ogólno-ludzkie, to teraz stają się wyłącznie polskiemi, choć na tle problemów ogólnych. Gustaw jest wyobrazicielem pierwszych, drugich Konrad — na tych dwóch typach widać doskonale różnicę dwóch epok. Ale forma poezyi pozostała tą samą, jaką była przedtem, pozostały formy poetyckie, rodzaje, język, styl, jednem słowem nie zmieniła się cała technika tworzenia. Podporządkowano poezyę celom innym, ale to nie wymagało wcale zmiany samej poezyi. Zmienił się pogląd na zadania, na rolę poezyi, nie zmienił pogląd na jej istotę. Widzimy też w tej drugiej epoce dalszy ciąg i rozwój tych wszystkich składowych pierwiastków romantyzmu, które się poczęły w okresie poprzedzającym. Pierwiastek ludowy na przykład teraz dopiero naprawdę się rozwija i wykształca; teraz dopiero pojawiają się zbiory pieśni i powieści ludowych; teraz dopiero poeci starają się ten materyał zużytkować; teraz dopiero kierunek ten wyda owoc swój najpiękniejszy w *Lirence* Lenartowicza. W związku ze zwrotem ku poezyi ludowej był zwrot ku dawnej Słowiańszczyźnie i literacki panslawizm; głoszony dawniej przez uczonych filologów, archeologów, etnografów, jak Kucharski, Surowiecki, Rakowiecki i inni, estetyków i krytyków, jak Mochnacki, kierunek ten teraz dopiero ujawnił się w poezyi przez Bielowskiego i Siemieńskiego. Akcentowana przez Mickiewicza w zaraniu naszego romantyzmu zasada wyższości serca nad rozumem, stała się przecież teraz dogmatem i podstawą nie już samej poezyi, ale niemal całego życia narodo-

wego. Tak więc romantyzm polski po roku 1830 jest — mimo wielkich różnic — tylko dalszym ciągiem, dalszym rozwojem romantyzmu z epoki przed tym rokiem.

I pod tym względem *Nieboska Komedya* jest w najściślejszym związku ze współczesną jej literaturą polską. Jest poematem od początku do końca romantycznym. Przynależność swoją do romantyzmu stwierdza — jak to niżej wyłożymy obszerniej — całą swoją formą dramatu fantastycznego, romantycznemi dekoracyami, romantycznym wyborem poety na bohatera dramatu, obdarzeniem tego bohatera poglądami samego autora.

Ale są też i różnice. *Nieboska Komedya* tkwi w ówczesnej literaturze polskiej, a równocześnie przedstawia obraz do niczego w tej literaturze niepodobny, zupełnie odrębny. Jest przedewszystkiem największa ta różnica, że *Nieboska Komedya* nie jest poematem ze stosunków polskich, nie rozgrywa się jej akcya na terenie polskim, myśl jej nie odnosi się do Polski wyłącznie. Wiemy, jakie w tym czasie panują w tej sprawie poglądy. Warunki bytu narodowego, o których była mowa poprzednio, sprawiły także i to, że polskość staje się wyłącznym tematem literatury; zagadnienia, odnoszące się do Polski, stały się osią, około której cała jej myśl się obraca. Gdy Słowacki miał zamiar wydać *Beatrix Cenci,* jeden z krytyków pisze: „Cóż Polak ma wspólnego z Włochami?“ [1]) Żądano od poezyi ducha narodowego, a wyobrażano go sobie tylko w osobach z nazwiskami polskiemi, w ubiorze polskim, na terytoryum polskiem. Jest to jedno z niezmiernie silnych znamion ówczesnej literatury polskiej.

Nieboska Komedya temu warunkowi nie odpowiada. Tym sposobem zaś odcina się bardzo wyraźnie od kierunku przeważnej części ówczesnych płodów literackich i od dalszej poetyckiej działalności Krasińskiego.

Moment to bardzo ciekawy, warto się nad nim zastanowić.

Zaraz po ukazaniu się *Nieboskiej Komedyi* „Tygodnik emigracyi polskiej“ robi poecie zarzut, że nietrafnie i nieprawdziwie umieścił scenę dramatu społecznego na ziemi polskiej, bo demokracya polska jest inną, aniżeli ta, której poemat jest obrazem, a przechrzci

---

[1]) Tygodnik literacki, 1840. nr. 20; ob. Małecki, Juliusz Słowacki, wydanie trzecie, tom II, Lwów 1901, str. 252.

należą w Polsce do wyjątków [1]). Ten zarzut jest tak znamienny dla naszych ówczesnych pojęć! Krytyk ani na chwilę nie pomyśli, że może akcya poematu nie dzieje się na ziemi polskiej; już przyjmuje z góry jako rzecz, która się rozumie sama przez się, że każdy poemat w języku polskim zajmuje się rzeczami polskiemi. Nic dziwnego, że w takim razie znajdował w poemacie szczegóły, które z tą myślą nie były w zgodzie. Późniejsi krytycy również z tego zapatrywania wychodzą.

Najciekawszy pod tym względem jest sąd Mickiewicza. W wykładach swoich Mickiewicz pierwszy z naszych krytyków dał obszerny, a do czasów Klaczki najbystrzejszy rozbiór poematu. Podkładał jednak pod dramat Krasińskiego myśli własne. Widzi dobrze, że rzecz nie ma znamion zewnętrznych polskich: „Nie masz tam ni ubiorów, ni żadnych szczegółów, odróżniających zewnętrznie naród od narodu: jest to niejako zbiór ludzi, w których poznajemy tylko Europejczyków“ [2]) — ale pomimo znamion ogólno-europejskich dramat mógł być napisanym tylko przez Polaka: „Nic nie masz boleśniejszego nad ten dramat. Poeta, co go napisał, nie mógł być z innego narodu, jak z cierpiącego od wielu wieków i przeto też dramat ten jest tak polski“ [3]). Scena toczy się w Polsce. Osoby dramatu są Polakami, widać to przedewszystkiem po sprzeczności, jaka zachodzi między stanem społeczeństwa a charakterami osób: w społeczeństwie normalnie się rozwijającem byłyby to osoby uczciwe i miłe, „ale w narodzie przygniecionym całym ciężarem bolesnej swej przeszłości, w narodzie, z którego łona ma zabłysnąć przyszłość, wszyscy ci aktorowie dramatu, ze swojemi przesądami, ze swoim ciasnym sposobem sądzenia rzeczy, wyglądają na karykatury“ [4]). Polska w *Nieboskiej Komedyi* nie jest Polską, jaką znamy; „możemy tylko ją sobie wyobrazić, przypuściwszy na przykład, gdyby nagle zbiegiem jakich wypadków, skutkiem jakiego kongresu stanęła cała i niepodległa, ale bez własnej siły żywotnej wewnątrz, natchnięta jedynie życiem obcem, europejskiem, ruszająca się mocą uczuć i wyobrażeń wyrobionych w Europie“ [5]). Bohater poematu znajduje się w takiej Polsce i jest szlachcicem polskim — wszak szlachta polska pierwsza została zadzierżgnięta w węzeł zadań społecznych.

---

[1]) L. Dziama. Sądy współczesne o Nieboskiej Komedyi i Irydionie w źródłach polskich (1835—1859). Poznań, 1893, str. 3.

[2]) Literatura słowiańska, III, str. 71.

[3]) Tamże, str. 84. [4]) Tamże, str. 71—72. [5]) Tamże, str. 72.

Jednakże są w poemacie rzeczy fałszywe, niezgodne z jego polskością. Henryk pojmuje chrześcijaństwo na sposób zachodnio-europejski, nie polski [1]). Żydzi polscy nie są tacy, jak przechrzty w *Nieboskiej Komedyi;* skrzywdził poeta charakter włościan, charakter ludu słowiańskiego, dając mu za reprezentantów chóry lokai i rzeźników [2]), co jest zupełnie z naturą tego ludu niezgodne.

Mickiewicz bystrze zauważył europejskość *Nieboskiej Komedyi;* był pierwszym, który ją pokazał. Ale będąc pod wpływem tych samych poglądów, co krytyk w Tygodniku emigracyi, co całe wówczas społeczeństwo polskie, nie przyszedł do tak naturalnego rozwiązania kwestyi, jakiem jest przyznanie, że *Nieboskiej Komedyi* treścią nie są rzeczy polskie, lecz europejskie. To też musi się uciekać do dość skomplikowanych tłumaczeń, aby wszędzie tę polskość pokazać, a gdzie jej już żadną miarą nie widzi, tam z tego robi zarzut autorowi.

Co najciekawsze, to jest to, że sam Krasiński do pewnego stopnia tak sądził. W odpowiedzi na krytykę Ulricha pisze do Gaszyńskiego: „Alboż Leon nie widział, że tam (t. j. w poemacie) kształt najbardziej zbliżony do Polski? A jeśli mi rzeźników i lokajów nie uznaje w Polsce; jeśli mi twierdzi, że Polska wybiegła bardzo daleko naprzód od tych teoryj, to mu po prostu powiadam: Tak myślisz? żałuję sercem całem, że tak nie jest“ [3]). Ale mówiąc o tem zdaniu Krasińskiego, należy pamiętać o dwóch rzeczach. Naprzód Krasiński nie widzi w *Nieboskiej Komedyi* poematu w y ł ą c z n i e polskiego; powtóre, że słowa te pisał 5 kwietnia 1837 roku, w kilka lat po *Nieboskiej Komedyi,* w rok po wydaniu *Irydiona,* czyli w epoce, kiedy już sam ulega owemu powszechnemu mniemaniu — od *Irydiona* począwszy, wszystkie utwory jego zajmują się wyłącznie rzeczami polskiemi — kiedy więc na swój pierwszy poemat patrzył nieco inaczej, aniżeli w chwili tworzenia.

Jakim sposobem ludzie ówcześni dochodzili do mniemania, jakoby *Nieboska Komedya* była poematem o rzeczach polskich, to możemy sobie wytłumaczyć dosyć łatwo. Najpierw wchodzi tu w grę ów powszechny nastrój umysłów. Poemat zaś sam nie miał wyraźnych cech niepolskich. Nie był umiejscowiony w czasie i w przestrzeni. Można go więc było myślą umiejscowić gdziekolwiek; Polak naturalnie na ziemi polskiej. „Okopy świętej Trójcy“, to na-

[1]) Tamże, str. 94. [2]) Tamże, str. 111. [3]) Listy I, 105.

zwa, znana dziecku polskiemu; nic więc dziwnego, że wzięto tę nazwę, jako odpowiadającą rzeczywistym Okopom św. Trójcy, nikomu zaś nie przyszło na myśl, że to jest zupełnie co innego. Wreszcie są w poemacie niektóre szczegóły bezwątpienia już polskie — i to są jedyne objawy jakiejś specyficznej polskości poematu, objawy zanadto drugorzędne i drobne, aby mogły nadać charakter i ton całemu dramatowi. Należy tu naprzykład „stary sługa", Jakób, typ służącego polskiego. Podobną jest mamka Orcia, zwłaszcza, że modli się do Najświętszej Panny Częstochowskiej. Drugie imię Orcia jest Stanisław. Koń hrabiego Henryka nazywa się Tatar. Niektóre odezwania się Henryka są bardzo polskie: ton, jakim mówi do przechrzty; hasło „Jezus i szabla moja". Jeden z książąt ma nazwisko: Władysław, pan Czarnolasu. Chór chłopów także ma jakiś koloryt więcej lokalnie polski. Charakterystyka przodków Henryka, wypowiedziana przez Pankracego, zawiera dosyć rysów, które się dadzą odnieść przedewszystkiem do dawnej arystokracyi polskiej. Ale to już chyba wszystko — stanowczo za mało, aby z tego wysnuwać wnioski o specyficznej polskości całego poematu.

Więc czemże ostatecznie ta *Nieboska Komedya* jest? jak ją wyjaśnić? jaki jej związek z literaturą polską ówczesną, a z literaturami zachodnio-europejskiemi? jaki związek z życiem?

Odpowiedź ne te pytania dać może jedynie rozbiór poematu. W rozdziale poprzednim poruszonych było kilka kwestyj na tle pytania: jak jest napisaną *Nieboska Komedya.* Teraz wypada nam się zająć treścią poematu, badać, co w niej autor wypowiada, jakie myśli, jakie porusza problemy i zagadnienia.

IV.

Dwa różne poematy, złączone w *Nieboską Komedyę*, dramat indywidualny i społeczny. — Powody, dla których je poeta złączył w jedno dzieło. — Problemy indywidualne w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi.* — Charakterystyka Henryka. — *Nieboska Komedya* jako poemat romantyczny. — Jej egotyczność.

Nieboska Komedya składa się z dwóch części: historyi Henryka i dramatu społecznego. Są to dwie części zupełnie różne, o różnym zakresie pojęć i myśli, o różnym charakterze. Połączenie ich w jeden poemat jest nienaturalne.

Nienaturalne, bo niema pomiędzy niemi związku wewnętrznego. Łączy je tylko osoba Henryka. Treść jednakże obu jest ró-

żną; część druga nie jest wcale dalszym ciągiem albo rozwinięciem pierwszej. W pierwszej punkt ciężkości był w historyi jednej osoby. W drugiej widzimy tej historyi ciąg dalszy, ale już nie on jest główną osią poematu, już nie w nim jest środek ciężkości. Hrabia Henryk jest niby ciągle główną osobistością poematu, a jednak nie jego to historya jest przedmiotem drugiej części; tam już stają naprzeciwko siebie dwa światy, a wobec takiej walki światów nikną pojedyńcze osobistości. Rola Henryka jest w niej znaczną, a jednakże nie skupia na sobie uwagi Henryk, jako osobistość, jako indywiduum — tak jak to było w części pierwszej — tylko już jako jedna z osób wmieszanych w wielki dramat ogólno-ludzki, jako jeden z pionków w tej grze. To oczywiście załamuje zupełnie jednolitość całego poematu. *Nieboska Komedya* jest połączeniem dwóch poematów różnych, odrębnych.

Czy Krasiński zdawał sobie z tego stanu sprawę? Po części tylko. To znaczy, że tak jasno, jak my to dzisiaj widzimy, rzecz ta nie stawała przed jego wzrokiem. Ale ją odczuwał. Świadectwem na to jest wahanie się w wyborze tytułu. Świadectwem zresztą sam poemat. Mianowicie: Krasiński, odczuwając rozbieżność obu części, chciał je w utworze ze sobą zjednoczyć ściślej; stąd w części pierwszej umieścił ustępy, wskazujące na to, co ma być w części drugiej — w tej drugiej zaś dał sceny, będące ostatecznem zakończeniem indywidualnej historyi Henryka. Sceny te są tego rodzaju, że nie wypływają bezpośrednio z tego, co się przed niemi dzieje.

I tak w części pierwszej mamy najpierw rozmowę hrabiego z żoną w domu obłąkanych. W rozmowę tę wpadają głosy obłąkanych z sąsiednich cel:

GŁOS z nad sufitu. W łańcuchy spętaliście Boga. — Już jeden umarł na krzyżu. — Ja drugi Bóg, i równie wśród katów.

GŁOS z pod podłogi. Na rusztowanie głowy królów i panów — odemnie poczyna się wolność ludu.

GŁOS z za prawej ściany. Klękajcie przed królem, panem waszym.

GŁOS z za lewej ściany. Kometa na niebie już błyska — dzień strasznego sądu się zbliża.

W chwilę później:

GŁOS z pod posadzki. Trzech królów własną ręką zabiłem — dziesięciu jest jeszcze — i księży stu śpiewających mszę.

GŁOS z lewej strony. Słońce trzecią część blasku straciło — gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich — niestety — niestety [1]).

---

[1]) Por. spostrzeżenia prof. Tarnowskiego, Z. Kr., str. 94—96.

Obłąkanie Maryi wynika zupełnie konsekwentnie z tego, co się przedtem działo. Scena w domu obłąkanych należy więc ściśle do rozwoju poematu. Głosy waryatów należą tedy równie ściśle do rzeczy, one pokazują nam i ilustrują miejsce działania. Ale treść, tenor ich słów już się tak bardzo ściśle z tem, co się naokoło dzieje, nie łączy. Wszak poeta mógł im kazać mówić cokolwiek, a umiejscowienie tej sceny byłoby równie wyraźne. Kazał im jednakże to mówić, co mówią, bo to było mu potrzebne do dwóch rzeczy. Głos z nad sufitu wywołuje w umyśle Maryi podobne wizye i doprowadza ją (w sposób bystrze przez poetę zauważony: „tamten dziwne cierpi obłąkanie“) do gigantycznej wizyi, „coby było, gdyby Bóg oszalał“. To zaś, co mówi głos z pod podłogi i z lewej strony, to jest tylko pierwsza myśl, pierwszy zarodek tego, co zobaczymy w drugiej części *Nieboskiej Komedyi*. Te głosy z dotychczasowym przebiegiem poematu, z dotychczasową jego akcyą, związku nie mają żadnego; ukazują tylko zdaleka na to, co nastąpi potem, ale ani historyi Henryka nie objaśniają, ani też nie łączą jej z tem, co będzie w części drugiej, w łańcuch przyczynowo-skutkowy.

Drugie takie przygotowanie do „Nieboskiej Komedyi“ jest wsunięte w historyę Orcia. To, co poprzednio (w domu obłąkanych) było tylko z lekka zaznaczone, tu już jest więcej rozwinięte, już się posunęło naprzód, „gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich“, „dzień strasznego sądu“ przybliżył się już znacznie. Dziesięć lat minęło od chwili tamtej. I teraz już nie obłąkany, ale filozof mówi:

„Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i murzynów“.

„I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkiem w szczególności i w ogólności, z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych“.

Zarysowuje się już stanowisko Henryka wobec nowych pojęć i wobec zmian, mających nastąpić. Kiedy filozof mówi o wyzwoleniu kobiet i murzynów, Henryk mu potakuje; ale gdy wspomina o krwi i zniszczeniu, dostaje odpowiedź: „Tak się panu wydaje“, i dostaje „obraz twój i wszystkich twoich, i wieku twego, i teoryi twojej“. Poczem — w monologu Henryka i w scenie z orłem — poeta pokazuje obecne zamiary Henryka, jego poglądy i drogi, któremi do nich doszedł. „Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego

końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli“ — rezultatem tylko kilka przeczuć, „o towarzystwie, w którem wzrosłem, że rozprzęgnie się“. Zostaje tylko żądza chwały: „fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały“, i bądź co bądź umiłowanie przeszłości. Te dwa motywy skłonią go do walki w obronie dawnego porządku rzeczy.

Cały ten ustęp jest dorobiony. Dorobiony nie w tem znaczeniu, jakoby był interpolowany dopiero po napisaniu całego poematu (chociaż kto wie, czy i tak nie było). Ale w architektonice poematu spełnia on zadanie takie, jak jakaś galerya, łącząca ze sobą dwa gmachy, oddzielne, a przez nią stające się budową jedną. Ten ustęp nie wypływa organicznie z tego, co się działo poprzednio. Widać to na nim. Cały faustyzm Henryka, zawarty w tych słowach: „pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli“, jest tylko powiedziany; w Henryku z dotychczasowych części poematu nie było go wcale i nie było danych, któreby go zapowiadały. Nie było też dotąd umiłowania przeszłości, tego motywu, który w Henryku z części drugiej odgrywa tak wielką rolę. Jedna tylko żądza sławy łączy się z dawniejszą psychologią hrabiego. I ona istotnie jest tym łącznikiem między dwiema częściami *Nieboskiej Komedyi.* Ale to nie wystarczało do tego, ażeby Henryk z drugiej części poematu był jedynie dalszym ciągiem, rozwojem postaci z części pierwszej; nie przeszkodziło też temu, aby w drugiej części punkt ciężkości nie przesunął się zupełnie.

W dramacie społecznym znowu są ustępy, które do niego bezpośrednio nie należą. Są to te miejsca, w których rozgrywa się i kończy historya Henryka dawnego. Henryka poety, który nic na ziemi nie czcił, nie kochał, prócz siebie i myśli swoich. Są to te miejsca, w których występuje na jaw dawna poezya i poetyczność Henryka; przedewszystkiem zaś sąd nad nim, odbywający się w podziemiach starego zamku. Sąd ten odbywają ofiary przodków hrabiego, ofiary ucisku feudalnego — i pod tym względem sąd łączy się dosyć ściśle z dramatem społecznym: te duchy, to sprzymierzeńcy Pankracego i jego obozu, „niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem“. Ale duchy te nie wydają sądu na przeszłość, nie wydają sądu na Okopy świętej Trójcy — one sądzą Henryka za to, że nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie, prócz siebie i myśli swych. Jest to

przecież sąd nie na system, ale na jednę osobę i to nie za współudział w tym systemie; sąd na Henryka nie jako na „hrabiego", jako reprezentanta dawnego porządku rzeczy, jako feudalnego pana, tylko na Henryka jako poetę-egoistę, jako człowieka, który siebie ponad wszystko wynosił i cenił! Związek z walką dwóch światów jest znowu tylko przypadkowy, zewnętrzny; tem wyraźniej zaś odnosi się rzecz cała do historyi z pierwszej części poematu.

Te wszystkie sceny, o których mówiliśmy, łączą obydwie części *Nieboskiej Komedyi,* ale mechanicznie, zewnętrznie; spoić ich zupełnie, spoić w jedność nie mogły, bo te części są zanadto od siebie różne. Jakże więc wytłumaczyć złączenie ich przez poetę w jedno dzieło?

Przypomnijmy sobie tę właściwość talentu czy umysłu Krasińskiego, że jest on w tej samej mierze — jeśli nie w większej — myślicielem, przeprowadzającym w swych utworach jakieś problemy, co artystą, przedmiotowo odtwarzającym swoje artystyczne wizye. Te dwie rzeczy naturalnie się przenikają, stapiają ze sobą; analiza je wydzielić może, ale u Krasińskiego tworzą one zupełną, powiedzmy chemiczną jedność. Krasiński myśli wizyami — jak muzyk tonami — a każda wizya łączy się dla niego zaraz z jakimś problemem. Tak i w *Nieboskiej Komedyi.* Nie jest ona jedynie odtworzeniem historyi Henryka, albo walki starego porządku rzeczy i nowego, bez wmieszania się w to samego autora. On nietylko te rzeczy przedstawia, ale przedstawiając, wypowiada zarazem swoje zdanie, swój sąd. Historya Henryka służy mu do pokazania zapatrywań na poezyę, na poetę, na jego znaczenie, zadania, obowiązki. Historya walki dwóch światów daje mu sposobność do pokazania swoich poglądów społecznych. Te dwie grupy zagadnień, indywidualnych i społecznych, zajmowały Krasińskiego oddawna; nad pierwszemi zaczął się zastanawiać nieco wcześniej, niż nad drugiemi, ale ostatecznie obydwie grupy rozwijają się w jego umyśle równorzędnie. Kiedy doszły do pewnego stadyum rozwoju, poeta przedstawił je w sposób przyrodzony poecie, w poemacie. W umyśle jego znajdowały się one razem, połączone, razem też dostały się do jednego poematu. Tem łatwiej zaś się to stało, tem konieczniej stać się musiało, że Henryk jest portretem samego poety *Nieboskiej Komedyi.* To jest portretem w ten sposób, że własne myśli, własne poglądy, poeta przenosi na Henryka; następnie zaś fantazyuje, wy-

obraża sobie, coby się z takim człowiekiem, o takim charakterze, o takich zapatrywaniach, stało, gdyby się znalazł w takich a takich warunkach. Otóż ten fakt, że Henryk jest wyobrazicielem samego Krasińskiego, złączenie dwóch różnych można powiedzieć poematów w jeden ogromnie ułatwiał, jeżeli nie spowodował. W umyśle Krasińskiego-Henryka znajdowały się one równocześnie, razem, po mniej więcej równoczesnem rozwijaniu się, więc poeta mimowoli wyobrażał sobie, że one stanowią jedność, że taka sama jedność będzie w poemacie, który je przedstawi. Kiedy się zaś zetknął z rzeczywistością tworzenia i pisania, musiał znowu jeżeli nie spostrzegać, to przynajmniej odczuwać, że to są jednakże dwie różne rzeczy; stąd pochodzą owe interpolacye, mające obydwie części poematu połączyć ze sobą ściślej.

Przypatrzmyż się tedy owym problemom, a najpierw problemom indywidualnym.

* * *

Z chwilą, w której Krasiński pisze pierwsze swoje utwory, tak naprzykład owego *Pana trzech pagórków* [1]), zaczyna się *Nieboskiej Komedyi* część pierwsza. Od tej chwili jest on poetą, chce i postanawia nim być, „quem tu Melpomene semel videris“. Tym sposobem dany jest początek tym pytaniom, nad któremi umysł Krasińskiego będzie się zastanawiał i z niemi zmagał, aż dojdzie do ich rozwiązania i rozwiązanie to ubierze potem w formę poematu, przedstawi w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi.*

Tylko oczywiście pytania te nie powstaną odrazu. *Pana trzech pagórków* pisze dziecko; przedwcześnie dojrzałe, myślące i zastanawiające się nad wielu rzeczami [2]), ale jeszcze dziecko. Na pytania tak głębokie, tak sięgające do dna natury człowieka i poety, jak w *Nieboskiej Komedyi,* jeszcze za wcześnie. Za wcześnie było na autoanalizę, która później tak potężnie miała na niego wpłynąć, którą, jak ostrzem zatrutem, sam się rozdzierał i krajał, i konał z przytomnością umysłu [3]). Zrazu ten młody poeta tak się cieszy, taki rad z tego, że słowa układają mu się w zdania, a zdania w obrazy, że nie ma czasu ani chęci, ani myśli po temu, by się zastana-

---

[1]) Kallenbach. Z młodych lat Z. Kr., str. 386. = Z. Kr. I, 82.

[2]) Tamże, str. 366. [3]) Listy I, 62.

wiać nad pytaniem: „Ale sam co czujesz? — ale sam co tworzysz? — co myślisz? — przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty, czy jesteś pięknością?" To zastanawianie się przyjdzie dopiero po wyjeździe z kraju, rozciągnie się na okres genewski, wogóle na lata po roku 1829.

Okres genewski jest szczególnie ważny w rozwoju umysłowym Krasińskiego; ten okres wykuł jego ducha na całą przyszłość [1]. Sam fakt jego istnienia nie jest oczywiście czemś wyjątkowem — każdy człowiek ma taki okres dojrzewania umysłowego i Krasiński nie jest pod tym względem fenomenem wyjątkowym. Co jednakże jest wyjątkowe, to ogromna wczesność tego okresu; jest on wcześniejszy, aniżeli u przeważnej większości ludzi. Rozwijał się Krasiński wogóle bardzo szybko, dojrzewał wcześniej, niż inni, a sposób wychowania ten proces przyśpieszał. *Nieboska Komedya,* napisana w dwudziestym pierwszym roku życia, jest tego doskonałym dowodem; ale zarazem nasuwa przypuszczenie, że już przed nią proces ów się odbywał. Istotnie, gdy czytamy listy Krasińskiego z roku 1829, lub 1830, to widzimy w nich połączenie młodzieńczości z pogłębieniem umysłowem takiem, jakie u młodzieńca siedemnastoletniego jest bądź co bądź niezwykłe. Tego samego uczucia doznaje się, czytając jego utwory z tych czasów. W formie młodzieńczość niesłychana, naiwnie dziecinna; w myśli: często ogólniki, wzięte z lektury, ale od czasu do czasu błysk, który nam daje widzieć własnego ducha poety, a w tym już młodzieńczości nie ma.

Jest tu już to samo niezmiernie surowe i poważne zamyślenie się nad sensem życia, które będzie przedmiotem *Nieboskiej Komedyi* [2]. Tutaj, w listach i w owych poematach prozą, przedstawia się nam rozwój tych pojęć, tych zagadnień, na które odpowiedzią stanie się pierwsza część *Nieboskiej Komedyi.*

Zanim będziemy śledzić ten rozwój, przypatrzmy się jego ostatniemu punktowi. Cóż jest w pierwszej części poematu? Ta pierwsza część wiemy, że ostatecznym faktem ze swego zakresu sięga jeszcze do drugiej. Razem więc mamy w niej jakby trzy

---

[1]) Rozprawa Ad. Krasińskiego (*Poeta myśli* w Bibl. Warsz. 1901, t. I, str. 32—67, 205—233) niemal w całości poświęcona jest rozpatrywaniu tego okresu. Por. także Kallenbach, Zygmunt Krasiński, I, 125 i ns.

[2]) Por. słowa Krasińskiego w Correspondance I 33: „Un poète d'aujourd'hui doit fortement tracer l'énigme de la vie".

okresy: historyę Henryka i jego żony, historyę Henryka i jego syna, potępienie Henryka. W pierwszych dwóch byłby więc dramat rodzinny? „rührendes Familienstück", jak mówi jeden z widzów w teatrze Tiecka? Dalekim był od takiej myśli Krasiński. Dramat rodzinny wprawdzie tutaj także jest, jest to zagadnienie omówione, ale nie ono stanowi oś poematu, nie ono jest motywem głównym. Tym motywem głównym jest dramat indywidualny, historya i portret jednego człowieka. Katastrofa rodzinna jest tylko dodatkiem: bardzo ważnym, bardzo potrzebnym, ale bądź co bądź jest tylko epizodem. Dosyć obojętną jest nam rzeczą, co się dzieje z hrabiną i z Orciem — interesuje nas Henryk. To jest jedyny i wyłączny bohater pierwszej części poematu.

W architektonice poematu jednak ten dramat rodzinny zajmuje miejsce bardzo znaczne — ze szkodą charakterystyki głównej postaci. Nie sądzę, żeby to było zamiarem poety, jest w tem tylko niezręczność pierwszego większego utworu. Objawia się młodzieńczość, pewien brak wprawy w technice. Poecie chodzi przedewszystkiem o Henryka; to jest przecież aż nazbyt widoczne. Ale przeprowadzenie charakterystyki jego nie należało do rzeczy łatwych. Ta charakterystyka nie należy też do najświetniejszych części poematu. Najpierw nie są wydobyte najistotniejsze znamiona Henryka w ten sposób, żeby cała ta postać stawała przed nami żywa i prawdziwa; są w niej załamania, falowania (nie mówimy tu o człowieku, ale o portrecie). Następnie poeta pokazuje go raz za pomocą akcyi — tak jest w pierwszym ustępie *Nieboskiej Komedyi,* w trzecim i czwartym — drugi raz za pomocą monologów. Te monologi są w ustępie drugim, w historyi Orcia. I tutaj szczególniej widać, jak poeta od siebie, wprost, dopowiada to, czego przedtem przez akcyę wyrazić nie zdołał. Pomiędzy pierwszym a drugim ustępem poematu upływa lat dziesięć. Na ten okres czasu przypada wielka i ciężka praca ducha Henrykowego nad sobą samym. W chwili tej ma być pokazany cały jego rozwój duchowy w tych latach. Rzecz była do pokazania niezmiernie w tych warunkach trudna. Treściwość, szkicowość drugiego ustępu — właściwość całego poematu — nie pozwalała rozwinąć tej charakterystyki swobodnie. Przyłączała się do tego konieczność połączenia dotychczasowego przebiegu zdarzeń z tem, co już zaczęło się pokazywać na horyzoncie społecznym. Nagromadziła się tedy właśnie w tym ustępie cała możnaby powiedzieć masa motywów, z którymi poeta miał zadanie bardzo trudne. Dla

motywu głównego zabrakło już prawie miejsca — a on musiał przecież być uwydatniony. Stąd to chyba poszło, że poeta każe Henrykowi wypowiadać tutaj tyle monologów. W nich pokazuje jego historyę od lat dziesięciu i obecną. Ale to też sprawiło, że wobec tych monologów zachowujemy się nieco skeptycznie. Poeta stanowczo zawiele mówi od siebie i dopowiada, a nie pokazuje. Tak naprzykład Henryk, w modlitwie za synem swoim, mówi do Boga o sobie: „Łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje“ — rzecz, o której słyszymy, ale której nie widzieliśmy; budzi się nieufność. Albo: „Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli i odkryłem próżnię grobową w sercu mojem — znam wszystkie uczucia po imieniu, a żadnej żądzy, żadnej wiary, miłości niema we mnie“: znowu fakt tylko opowiedziany; z tego, co było w ustępie pierwszym poematu, nie wypływa on z koniecznością nieodpartą.

Składało się więc dosyć czynników na to, aby główna postać nie była kreśloną tak szczegółowo, jakbyśmy się mogli spodziewać. Zaś jednym z najgłówniejszych takich czynników był nawał materyału ubocznego. Historya Maryi i Orcia wysuwa się w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi* zanadto przed historyę Henryka. Powód zgadniemy łatwo, mając na pamięci pewne rysy tych obu historyi. W pierwszej mamy do czynienia z obłąkaną i z domem obłąkanych; w drugiej z istotą nerwową, wrażliwą niesłychanie, żyjącą bardzo niewiele w świecie rzeczywistym, a przeważnie w świecie swoich marzeń i myśli. Teraz pomyślmy, czy obok takich tematów mógł przejść spokojnie i obojętnie Krasiński, czy mógł je pominąć poeta romantyczny. Wszystko, co niezwykłe, niecodzienne, Krasińskiego pociągało ku sobie bardzo silnie; a w tym wypadku jego osobiste upodobania artystyczne schodziły się z romantyzmem, czy też były jego wynikiem. Obłąkani w romantyzmie stają się bohaterami poematów, jak również romantyzm zajmuje się bardzo żywo wszystkimi objawami, stanami duszy, wykraczającymi po za stan normalny. Fakt to, który wychodzi ze samych podstaw romantyzmu, z jego metafizycznej zasady; wszystkie stany duszy nienormalne, niecodzienne, wyprowadzają nas ze stanu rzeczywistości, tej, którą możemy poznać i zrozumieć, a przenoszą w światy dziwne, rozumem zwykłym niepojęte, a więc tembardziej ku sobie pociągające, tem poetyczniejsze; odkrywają one przed wzrokiem duszy ogromne ob-

szary, ogromne światy ducha, których rzeczywistość jest tylko słabem odbiciem. Otóż takich tematów Krasiński zaniedbać nie mógł, odpowiadały one zbyt dobrze duchowi czasu, nastrojowi panującego kierunku literackiego, odpowiadały też zbyt dobrze własnemu usposobieniu i upodobaniom poety, który sny, wizye, marzenia często ubierał w formy poetyckie, który przed *Nieboską Komedyą* cały poemat poświęcił Adamowi Szalonemu. To też rozwiódł się nad nimi obszernie, zwłaszcza w historyi Orcia, główny zaś motyw wskutek tego został nieco usunięty w głąb poematu.

To wszystko sprawiło, że charakterystyka hrabiego nie jest najdoskonalszą, wbrew temu, co się mówi dość powszechnie o mistrzowstwie Krasińskiego w skreśleniu tej postaci. Stąd zaś myśl, o którą poecie chodziło, nie wynika zupełnie jasno i naturalnie z tego, co się w poemacie dzieje — musi ją sam poeta nieraz podpierać i pokazywać, musi czytelnik wiele rzeczy sobie dopełniać.

Ale ostatecznie możemy nad tym brakiem przejść do porządku dziennego. Ostatecznie możemy zrozumieć, o co poecie chodzi, możemy zobaczyć problem, który poeta za pomocą postaci Henryka rozwija.

„Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś — potępion na wieki“: tak się ostatecznie kończą dzieje Henryka. W dotychczasowym przebiegu poematu jest to lub miało być pokazane: stosunek Henryka do żony, do dziecka — więc do rodziny i stosunek do społeczeństwa. Henryk nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie i myśli swych i za to potępiony. Wniosek stąd co do życia prosty: należy czcić i kochać coś więcej, aniżeli samego siebie. Do tych słów, do tego najprostszego określenia czy wywodu sprowadza się cała istota problemu w pierwszej części *Nieboskiej Komedyi.* Takie jest zapatrywanie Krasińskiego.

Widzimy, że jest to problem etyczny.

W zastanawianiu się nad życiem, nad sobą samym, nasuwają się Krasińskiemu dwa momenta. Jeden czysto artystyczny. Więc naprzykład: czem jest poezya? co jest jej istotą? czem się to dzieje, że ona oddziaływa na ludzi? czem jest poeta, jako ów czynnik, który przetwarza swoje wrażenia, swoje myśli, na utwory artystyczne? W listach do Reeve'a, do Gaszyńskiego, do Słowackiego, kwestya ta zjawia się często, powraca ciągle, rozpatrywana jest z ró-

żnych stron[1]). Ale takim problemem można się zajmować na chłodno, po akademicku, czysto objektywnie; nie rozdziera on duszy, co najwyżej niepokoi umysł w sposób powiedziałbym fizyczny. Można go też rozwiązywać ciągle, z jednego rozwiązania przerzucać się w drugie i trzecie. Inaczej z momentem drugim, etycznym. Ten wiąże się już z życiem bezpośrednio a bardzo silnie, jest rzeczywistością nie abstrakcyą. Rozwiązać sobie ten problem człowiek musi, bo inaczej życie jego będzie bez podstaw. Wchodząc w życie, spotyka się z obowiązkiem, i swój stosunek do niego musi uregulować. Rozwiązanie tutaj być musi; albo się obowiązek odrzuci, albo się go przyjmie, i już stosownie do tego układać się będą koleje życia, stosunek do tych zadań i spraw życia, w które wchodzi obowiązek.

Ten problem tedy nasunął się Krasińskiemu u wstępu do życia. Po długiej i ciężkiej pracy ducha rozwiązał go dla siebie. Następnie przetworzył go na sposób poetycki i wcielił w Henryka, który tym sposobem jest nosicielem własnych myśli i pojęć Krasińskiego, odbiciem własnych mocowań się duchowych poety *Nieboskiej Komedyi.* Pamiętać tylko musimy o tem, że Henryk stworzony został już po rozwiązaniu przez poetę problemu. Niema więc w nim przebiegu duchowych przejść Krasińskiego, tych musimy szukać w korespondencyi, w pismach młodzieńczych. Henryk jest już tej pracy duchowej wyrazem ostatnim, jej zamknięciem; pojęcia poety już są zupełnie ustalone, zagadnienie rozwiązane. Stąd to pochodzi, że Krasiński w następnych swoich utworach problemów indywidualnych już nie porusza — natomiast problemami społecznymi (ogólno-europejskimi) i narodowymi (polskimi) zajmować się będzie ciągle.

Henryk potępiony jest za to, że tylko siebie kochał i czcił. A więc zwykły, gnuśny egoizm? Na to Henryk jest za wielki — i za szlachetny, pomimo że sam nie znajduje w swem sercu żadnego uczucia. Słowo „egoizm“ wypowiedział i sam Krasiński w jednej z tych uwag w listach, które są jakby etapami głównej myśli poematu[2]). Ale Henryk kochał przecież — po swojemu — żonę, kochał naprawdę swego syna, dla chłopów swoich był dobry, tak że

---

[1]) Por. na przykład: Listy I, 40—41, 45—46, 52, 64—65, 67—69, 99, 101, 104.

Listy III, 8—9, 12—15, 41—43.

Correspondance I, 123, II, 54, 55, 68—69, 98, 122.

[2]) Correspondance II, 44 (list z 4 kwietnia 1833 r.).

do niego uciekali od złego pana. Powstaje więc pewna sprzeczność między charakterystyką hrabiego, zawartą w poemacie, a temi słowami potępienia. A jednakże te słowa są prawdziwe, mają słuszność; trzeba się tylko przypatrzyć temu, w jaki to sposób Henryk czcił siebie i swoje myśli i dlaczego było to złem.

W charakterystyce Henryka widzimy dwa rysy zasadnicze, główne — z nich wszystko inne wypływa[1]). Jest to wybujały indywidualizm i fałszywa poetyczność. One się z sobą w poemacie mieszają, czasem nawet wchodzą sobie w drogę i przeszkadzają wzajemnie, ale ostatecznie te dwa czynniki są w umyśle i w postępowaniu Henryka regulatorami wszystkich innych, na te dwa czynniki poeta zwrócił uwagę przed innymi i te jako złe napiętnował. Wypływają one z tego faktu, że Henryk jest poetą. I tu jest najciekawszy, najważniejszy moment *Nieboskiej Komedyi* (mówimy ciągle o części pierwszej), jako poematu romantycznego, to jest wiążącego się z całym kierunkiem literackim, i jako poematu egotycznego, to jest będącego odbiciem własnych myśli Krasińskiego.

Henryk jest poetą. Na tej podstawie sądzi się być wyższym od całego otaczającego go świata. Ten fakt w jego rozumieniu wywyższa go nad wszystkich, a przedewszystkiem nad wszystko. A więc ponad te przepisy, prawa, obowiązki, które regulują życie społeczne (w rodzinie jako najniższej jednostce społecznej aż do całości społeczeństwa). To niezmierne, to nadewszystko do głębi duszy pyszne poczucie wyższości każe Henrykowi zdeptać obowiązek wobec rodziny; każe mu nie słyszeć głosu Anioła Stróża: „Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich“; każe mu stanąć na czele Okopów świętej Trójcy jedynie dla żądzy sławy, dla chęci władania i rozkazywania. Poczucie własnej wyższości zabiło w nim wszelkie porywy altruistyczne; wszystko, co Henryk robi szlachetnego, robi właściwie ze względu na siebie. Rzecz zupełnie naturalnie z tej wyższości wypływająca. Stąd też poszło i osamotnienie: „i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie“. Stąd poszedł egoizm, ale nie ten codzienny, mały, płytki, lecz egoizm o jakichś ogromnych i potwornych liniach, egoizm niemal demoniczny.

---

[1]) Zajmujemy się tutaj tylko tymi dwoma rysami charakteru Krasińskiego. Jest ich oczywiście więcej — Henryk nie jest postacią szablonowo prostą — ale dla naszego zadania tutaj potrzebne są tylko te dwa rysy. O trzecim, o umiłowaniu przeszłości, mowa będzie w rozdziale następnym.

Otóż przez takie ujęcie kwestyi *Nieboska Komedya* staje się poematem nawskróś romantycznym, jest z romantyzmem w związku jak najściślejszym, i jest jego wypływem. Mało jest w literaturze polskiej utworów, na którychby zasadnicze myśli kierunku nie już literackiego wyłącznie, ale duchowego wogóle, zwanego romantyzmem, wycisnęły piętno tak silne i tak stanowcze. Druga połowa wieku XVIII i pierwsza XIX, to epoka, w której się pojawia ogromna ilość bardzo wybitnych indywidualności. W związku z tem filozofia rozwija zasady indywidualistyczne, stawia człowieka w środku świata. Za myślą idzie sztuka. Poezya tego czasu jest poświęcona kultowi indywidualizmu: Goethe, Byron. Zwłaszcza ten ostatni, nie tak głęboki, ale za to jaskrawszy, więcej stanowczy i więcej wojowniczy rzecznik indywidualizmu. Teraz pomyślmy, jak ta zasada musiała się odbić w romantyzmie. W nim jest niezależnie od owego kultu indywidualizmu cześć i uwielbienie poezyi i poety. Ale teraz obydwa kierunki myśli się połączą, stopią w jeden, i oto romantyzm staje się tym kierunkiem literackim, który jest głosicielem zasad indywidualizmu, ale jeżeli są one wcielone w poetę. Poeta staje się centrum świata, poeta jest wywyższony ponad wszystko. Od Goethego i Byrona poezya robi w tym względzie krok naprzód; tam indywidualistą był myśliciel lub człowiek czynu, tutaj jest nim poeta — niezależnie od tego, że jest on teraz najczęściej bohaterem poematów wogóle. „Uroszczenia“ indywidualizmu wywodzą się teraz z faktu, że się jest poetą, w tym fakcie znajdują dla siebie usprawiedliwienie. Było tak w życiu i było w literaturze; ciekawe są zestawienia, jak się ta sama myśl odbijała w różnych literaturach, jak różnie różni poeci ten sam problem przedstawiali. Romantyzm polski inaczej niż niemiecki, a w nim Krasiński lub Mickiewicz inaczej niż wielu mniejszych poetów. Obchodzi nas tu przedewszystkiem Krasiński, i zaraz zobaczymy, jakie jest jego w *Nieboskiej Komedyi* stanowisko wobec tej kwestyi, jak się na nią zapatruje. W każdym razie podkreślmy silnie ten fakt, że bohaterem *Nieboskiej Komedyi* jest poeta, że ten poeta jest reprezentantem indywidualizmu: przez to bowiem poemat Krasińskiego łączy się niezwykle silnie z życiem i z literaturą ówczesną, jest jednym z utworów *par excellence* romantycznych.

Ale teraz stosunek samego Krasińskiego do tego problemu: jak się nań zapatrywał? jak go sądził? Pokazując go choćby najobjektywniej w poemacie, musiał jednak zająć jakieś wobec niego sta-

nowisko. Wiemy, jakie ono jest w *Nieboskiej Komedyi*. Krasiński wybujałość indywidualizmu potępił stanowczo, przedstawił ją jako rzecz złą i szkodliwą. Programu pozytywnego — jak Goethe w *Fauście* — nie postawił; chyba tylko najogólniej we wspomnianych słowach Anioła Stróża: „schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz“, ale ten program nie jest przeprowadzony przez akcyę, już choćby dlatego, że bohater poematu idzie inną drogą. Program, myśl poety pokazana jest negatywnie, przez losy Henryka. Henryk za swoje uczynki i za myśli swoje ponosi karę, i to stopniowo: obłąkaniem i śmiercią żony, kalectwem syna, wreszcie wiecznem potępieniem.

W tem osądzeniu i potępieniu indywidualizmu, nie chcącego przyjąć na siebie żadnego obowiązku, Krasiński jest znowu w ścisłym związku z ówczesną literaturą polską. Charakterystyczną jest rzeczą, że n. p. romantyzm niemiecki rozwiązywał kwestyę inaczej. Typowe dla niego pod względem myśli — nie ze względu na wartość poetycką — dzieło, romans Fryderyka Schlegla „Lucinde“ głosi z całą siłą hasło zupełnego wyzwolenia artysty od praw i obowiązków etyki społecznej i konstruuje system etyki indywidualnej, wypływającej z własnego ja, regulowanej tylko takiemi zasadami, które to ja uzna za słuszne. Lucinde daje tedy poecie, artyście, jako istocie wyższej od innych, zupełną *carte blanche* w dziedzinie etyki. Nawet gdybyśmy romans ten i jego etyczną tezę uważali za wybuch skrajnej reakcyi przeciwko panującej wówczas obłudzie obyczajowej, a więc gdybyśmy go usprawiedliwiali, to jednak zostanie faktem, że romantyzm niemiecki (przynajmniej w swojej pierwszej fazie) uświęca zasadę indywidualistyczną. Byron, poprzednik romantyzmu, na żadną stronę się nie przechylił, przedstawił tylko walkę, szarpanie się. Goethe, ze swoją naturą genialnego mędrca i ze swojem potężnem poczuciem harmonii, umiał godzić wymagania i wzloty indywidualizmu z zasadami, na których wyrasta budowa społeczna. Romantyzm polski poszedł najdalej w drugim kierunku, po drugiej stronie tej linii. On najzupełniej uroszczenia indywidualizmu odpycha, jednostkę podciąga pod ogólne imperatywy etyczne, nie dozwala jej wyłamywać się z pod nich. Objaw to niezmiernie interesujący, zwłaszcza, gdy się go zestawi z powszechnie akcentowaną naszą wybujałością indywidualizmu, która się tak objawiała w dawnych wiekach naszej historyi. Czyby

krwawa nauka XIX wieku wpłynęła na taką zmianę w polskiem usposobieniu, zmianę, która w poezyi naszej romantycznej zamanifestowała się tak wyraźnie? Nie możemy tu tej kwestyi — bardziej złożonej, niż się na pozór wydaje — rozstrzygać, zwłaszcza, że należałoby przedtem poddać rewizyi pytanie, czy istotnie ów nasz dawny indywidualizm był indywidualizmem. Na jedno wszakże trzeba zwrócić uwagę, co różni *Nieboską Komedyę* od późniejszych dzieł Krasińskiego i od innych wybitnych utworów romantyzmu polskiego. Te wszystkie zajęte są problemami wyłącznie polskimi; w tym wypadku zaś stosunkiem jednostki do społeczeństwa polskiego, do tych kwestyi, które o życiu, o przyszłości narodu polskiego stanowią. Jest to objaw, który także jest w związku z wypadkami roku 1830. Gustaw przemienia się w Konrada; Kordyan i Wacław opuszczają indywidualne drogi, by się oddać w służbę narodowi i narodowym celom. Jednostka ustąpiła przed narodem. U Krasińskiego będzie tak począwszy od Irydiona. W *Nieboskiej Komedyi* jeszcze tego zwrotu niema. Tutaj zagadnienia ujęte są z ich strony ogólno-ludzkiej; poemat nie jest wyłącznie polskim, nie jest umiejscowiony w Polsce, nie Polacy są jego bohaterami. Jest to utwór i treścią, naturą swego zagadnienia, i formą ogólnieludzki.

Drugi rys w charakterystyce Henryka to jego poetyzowanie, jego fałszywa poetyczność [1]). Chce on rzeczywistość przetworzyć koniecznie na poezyę, bo zdaje mu się, że jako poeta z rzeczywistością pogodzić się nie może, że jest ponad nią wyższy, że porozumienie się niejako z nią ubliżałoby mu jako poecie, obniżałoby go. Jest to rys, pod pewnym względem ważniejszy od pierwszego w charakterystyce Henryka, więcej zajmujący miejsca w poemacie, z innych jednak względów mniejsze mający znaczenie. W poemacie jest on stanowczo wysunięty więcej na plan pierwszy; możnaby nawet powiedzieć, że przygłusza tamten. Indywidualizm Henryka jest więcej powiedziany, zaznaczony; poetyczność więcej pokazana, więcej przed naszym wzrokiem się rozwija. W całym pierwszym ustępie od chwili, w której Pan młody odzywa się do Panny młodej: „wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moją“, do chwili w której Henryk z cierpień Maryi i własnej boleści dramat układa, ten rys

[1]) Moment ten jest już dostatecznie określony przez dotychczasowe studya nad *Nieboską Komedyą*. Zamiast tedy powtarzać rzeczy znane, odsyłamy tam czytelnika, przedewszystkiem zaś do dzieła St. Tarnowskiego str. 79 i ns.

przedewszystkiem jest uwydatniony. W ustępie drugim raczej ów rys pierwszy. W trzecim i czwartym mieszają się obydwa, ale owa poetyczność przeważa. Wogóle przeważa ona w całym poemacie. W rzeczywistości jednak jest ona mniej ważną. Nie ona przecież doprowadza do katastrofy, do potępienia Henryka. Potępienie jako kara za poetyzowanie rzeczywistości: kara niestosunkowo wielka. Nie za poezyę Henryk jest potępiony, choć ją sam, rzucając się w przepaść, przeklina, ale za to, że swoje ja ponad wszystko wywyższał.

Jakiż mógł być powód tego nieustosunkowania obu charakterystycznych rysów w postaci Henryka? Skazani tu jesteśmy na same przypuszczenia. Zdaje się, że najpierw miała tu znaczenie ogromna trudność w przedstawieniu takiej postaci. W całej literaturze świata tak mało mamy postaci, któreby, postawione w podobnych warunkach duchowych, były pod każdym względem doskonałe. Hamletów lub Faustów nie mamy wielu. Henryk założeniem swojem sięga do sfery tych najwyższych — a Krasiński jednakże nie był Szekspirem ani Goethem. Drugi powód występuje dość jasno, gdy rozważamy stosunek samego twórcy *Nieboskiej Komedyi* do postaci poematu, gdy badamy, co im twórca dał swojego. Listy i pisma Krasińskiego z epoki przed *Nieboską Komedyą* dowodzą, że zwracał on uwagę przedewszystkiem na ową poetyczność, ta mu się najwięcej na myśl nasuwała, widział ją w sobie, widział naokoło siebie u innych, jej też w poemacie — zapewne mimowoli — dał przewagę materyalną, przewagę miejsca. Ten moment daleko jaśniej stawał przed jego wzrokiem; drugi odczuwał, rozumiał go, ale jeszcze w umyśle swoim nie zdał sobie z niego sprawy tak jasno, jak z tamtego, nie sformułował tak ściśle i tak logicznie.

I tutaj mamy znowu fakt ścisłego związku poematu z romantyzmem, z życiem i literaturą. Tak w samem wprowadzeniu owej poetyczności do *Nieboskiej Komedyi*, jak i w jej przewadze materyalnej w budowie poematu.

Wiadoma rzecz, jak romantyzm wysoko stawia poezyę — i poetyczność; w żadnej innej epoce — chyba tylko jeszcze w neoromantyzmie — poezya nie doznaje takiej czci. Fakt to łatwy do wytłumaczenia; po racyonalistycznej epoce poprzedniej ludzkość spragniona była poezyi, zapału, entuzyazmu, pragnęła jakichś wzlotów wyższych. Taki stan dusz wpływał bardzo znacząco na rozwój poezyi. Ale pociągał on za sobą także to, że obok poezyi pojawiła

się pseudopoezya, obok poetów pseudopoeci; a ten drugi rodzaj niejednokrotnie uchodził za pierwszy. Przesada, nienaturalność, udawanie i poza, sztuczność: to wszystko u ludzi bez talentu zastępowało poezyę prawdziwą i wielką. Ujemna strona obok dodatniej, cień obok światła. A cienie te były tak silne i wielkie, jak wielkie i silne były światła. Uderzał też ten objaw współczesnych bardzo silnie, zwracali nań uwagę tak przeciwnicy nowego kierunku, jak i jego zwolennicy. W naszej literaturze wartoby tu wspomnieć n. p. Koźmiana, albo Morawskiego (List do romantyków) albo Mickiewicza (listy do Odyńca). Otóż objaw ten bardzo wybitnie występujący i w życiu ówczesnem i w literaturze zwrócił na siebie uwagę Krasińskiego; jak w życiu niejednokrotnie zasłaniał inne znamiona nowego ruchu literackiego, tak stało się to samo i w naszym poemacie. Tym sposobem *Nieboska Komedya* jest znowu dziełem, związanem bardzo ściśle ze swoim czasem; duch czasu wycisnął na niej piętno bardzo silne.

Ale Krasiński nie poddaje się prądowi, nie zachowuje się wobec niego biernie. Stoi raczej na stanowisku obserwatora najpierw, który jakiś fakt bada, notuje, a następnie sędziego, który sądzi. Jak potępił wybujałość indywidualizmu, tak samo tutaj potępił wybujałość poetyzowania, ukazał ją jako złą i zgubną. Tym sposobem *Nieboska Komedya,* będąc poematem nawskróś romantycznym, niemożliwym w innej epoce, równocześnie z romantyzmu się wydziera, staje ponad nim, przezwycięża go. W tem przezwyciężaniu zaś, w tem surowem stanowisku etycznem wiemy, że Krasiński jest jednym z reprezentantów romantyzmu polskiego, reprezentowanego przez najwyższych i najlepszych; natomiast oddala się od tej grupy poetów polskich, którą tworzą bajroniści drugiego rzędu, owi epigonowie pierwszego okresu w romantyzmie polskim — wiemy, że ci poeci, przy najzacniejszych nieraz tendencyach, przeładowani są i pisma swoje przeładowują ową rzekomą poetycznością.

A skoro już mówimy o przynależności *Nieboskiej Komedyi* do romantyzmu, to żeby nie rozrywać związku, wspomnijmy jeszcze o jednym więcej szczególe, który o tej przynależności świadczy. Jest to forma poematu — forma w najogólniejszem rozumieniu tego słowa. *Nieboska Komedya* jest dramatem fantastycznym z tego rodzaju, co *Faust* i *Manfred* i *Dziady* i *Wolny strzelec* i cała legia powszechnych wówczas dramatów fantastycznych. Rodzaj ten nie był wprawdzie stworzony przez romantyzm, ale przyjęty przezeń

za swój i ogromnie rozpowszechniony. Odpowiadał on doskonale estetycznemu kanonowi romantycznemu, nie był skrępowany regułami, jak dramat sceniczny, dozwalał poecie największej swobody. Wprowadzenie zaś postaci ze świata zaziemskiego, uosobienie zwierząt lub istot nieżywotnych, odpowiadało doskonale jednemu z głównych żądań romantyzmu: żądaniu fantastyczności. Otóż *Nieboska Komedya* jest także jednym z takich dramatów fantastycznych. Zjawiają się tu aniołowie i duchy złe, widma, zjawiska; wizye Orcia; duchy płaczące nad zburzonymi kościołami Chrystusa; orły mówiące do Henryka; głosy podziemne, sądzące i potępiające hrabiego; ostatnia wreszcie scena, wizya Pankracego: to wszystko są cechy romantyzmu, zewnętrzne wprawdzie, nie dotykające istoty rzeczy, ale w swoim zakresie bardzo znaczące. Przynależność swej formy do romantyzmu *Nieboska Komedya* stwierdza dalej swobodą, z jaką akcya jest przedstawiona, przenoszeniem akcyi z miejsca na miejsce; stwierdza romantycznemi dekoracyami: kiedy Henryk opuszcza dom, to miejsce, w którem się znajduje, ma za tło „góry i przepaście ponad morzem — gęste chmury, burzę"; o wprowadzeniu do domu obłąkanych była już mowa poprzednio; nocną dekoracyę obozu Pankracego możemy sobie wyobrazić jedynie w poemacie romantycznym.

Na ten wybór formy dramatu fantastycznego i jego romantycznych dekoracyj wpłynęła u Krasińskiego lektura. Właśnie w epoce poprzedzającej bezpośrednio powstanie *Nieboskiej Komedyi,* Krasiński zajmuje się żywo *Faustem* [1]), *Freischützem* [2]), *Manfredem* [3]). Zajęcie to odnosi się przedewszystkiem do treści, do myśli tych poematów; o czem w rozdziale następnym. Ale przytem i forma musiała na Krasińskiego oddziałać; do oddania myśli, która mu się wydawała podobną do myśli *Fausta* lub *Freischütza* (walka dobrego ze złem), użył naturalnie tej samej formy.

* * *

---

[1]) Correspondance II, 43 (list z 4 kwietnia 1833 r.).

[2]) Tamże, 49—50 (list z 9 kwietnia 1833 r.). *Freischütza* Krasiński widział po raz pierwszy na scenie w r. 1826 i był nim, po dziecinnemu naturalnie, zachwycony; p. Kallenbach, Z młodych lat Z. Kr. str. 385 = Z. Kr. I, 50.

[3]) „Manfred aussi est devenu mon favori" (Corresp. I, 49 — list z 20 lutego 1831). Manfred w szczególności, a w ogólności Byron nieustannie się przewija przez korespondencyę Krasińskiego z Reevem.

Jest wreszcie jeden moment w *Nieboskiej Komedyi*, który ją robi poematem nawskróś romantycznym. To jej egotyzm. *Nieboskiej Komedyi* bohaterem jest sam Krasiński, jego przejścia duchowe, jego myśli są jej treścią. Objaw to, który rozwinął się w romantyzmie na wielką skalę, a był naturalnym wynikiem jego subjektywności, jego dążeń indywidualistycznych, jego wyniesienia poety nad resztę świata, jego zwrotu od świata otaczającego do głębin ducha, od zewnątrz na wewnątrz. *Nieboska Komedya* temu prawu tak samo podległa, jak *Kordyan,* albo *Wacław,* albo *Dziady.*

Tylko naturalnie egotyczność ta może przybierać formy najrozmaitsze; raz wejdzie do poematu w większej masie, drugi raz mniejszej; raz wejdzie do niego niemal w stanie surowym, *in crudo,* bez zmian, drugi raz przetworzona, urozmaicona, opracowana tak, że trzeba dopiero długiego śledzenia, aby ją wykazać; może się też modyfikować odpowiednio do tego, jak się sam poeta na historyę własnego ducha zapatruje. Tak też i w *Nieboskiej Komedyi,* śledząc jej momenta osobiste, dochodzimy do wniosku, że jest w niej dosyć Wahrheit, ale więcej Dichtung; na podstawie rzeczy osobistych Krasiński wzniósł poemat nieosobisty.

Stało się to zaś w ten sposób. Wchodząc w życie, poeta zastanawia się nad niem. To zastanowienie oplata się naturalnie przedewszystkiem około jego osoby; nad sobą samym, nad swojem życiem, nad racyą swojego istnienia, nad swoim celem i zadaniem Krasiński zastanawiać się będzie. Przygląda się sobie, bada siebie, a widząc w sobie pewne właściwości duchowe, zapytuje się, jakim byłby stosunek człowieka o takich myślach, o takiem usposobieniu, do świata, do społeczeństwa, do Boga. Znalazłszy pewną odpowiedź, rozwiązawszy ten problem, postanawia, jako poeta, przedstawić wynik swoich rozmyślań w poemacie. Że zaś sam jest poetą, przeto problem, odnoszący się zrazu do niego samego, przybierze postać ogólniejszą: jakim będzie stosunek poety z takiemi właściwościami ducha do życia. Stąd też bohaterem dramatu będzie poeta.

A teraz — jakże Krasiński zapatrywał się na te strony swojego ducha, które przedstawił w *Nieboskiej Komedyi?* Poemat świadczy, że je stanowczo, bez zastrzeżeń, potępił, że je uznał za złe i szkodliwe. Bohatera poematu poprowadził po linii rozwoju tych pojęć konsekwentnie, kazał mu w nich pozostać i losy jego przedstawił jako wychodzące z tych punktów rozwoju. W tem, widzimy, z bohaterem swoim się nie zjednoczył, siebie od niego oddzielił,

Ducha swojego rzucił niejako na ekran przed sobą i objektywnie się mu przypatrzył — i wtedy się sam tego obrazu przeląkł. Zobaczył skutki, jakie stąd mogą wyniknąć i postanowił się od tej drogi odwrócić. Poemat w tych warunkach nabiera podobieństwa do czwartej części *Dziadów* w tem, że tutaj tak jak i tam dla nauki scena rozpaczy jest powtórzoną.

Taką jest psychologiczna geneza poematu (w części pierwszej) i tak wygląda jego egotyczność. Szczegółów osobistych weszło do *Nieboskiej Komedyi* dosyć, rzeczy widzianych i odczutych, szczegółów z własnego życia [1]: ale to są rzeczy, które nie mogą stanowić o egotyczności poematu — wszak w *Panu Tadeuszu* tyle mamy motywów zgoła osobistych, a *Pan Tadeusz* nie jest bynajmniej poematem egotycznym.

Dowody na egotyczność *Nieboskiej Komedyi* zawarte są w korespondencyi i w pismach Krasińskiego przed rokiem 1833. Widzimy tam, jak poeta zwraca ciągle uwagę na owe zasadnicze problemy etyczne, ciągle z zastosowaniem do siebie, do swego życia. W korespondencyi rzecz naturalna — pisze przecież do najlepszych przyjaciół, przed którymi nie ma tajemnic, przed którymi rozkłada niejako nieustannie historyę swej duszy i swych myśli. Ale i pisma z tej epoki opracowują historyę samego poety, zwłaszcza Wizya i Adam Szalony — tylko że będzie to jeszcze opracowanie nieco inne, aniżeli w *Nieboskiej Komedyi*, nie tak głębokie i nie tak surowe dla samego twórcy. Jest w nich egotyczność więcej subjektywna, podczas gdy egotyczność *Nieboskiej Komedyi* możnaby nazwać objektywną. — Razem tedy korespondencya i pisma z okresu genewskiego pozwalają nam najpierw przypatrzyć się kształtowaniu się i formowaniu tych myśli, tych problemów, które będą treścią *Nieboskiej Komedyi*, a powtóre dają sposobność do zbadania momentu osobistego w poemacie. Ta druga rzecz do pokazania łatwiejsza; w pierwszej nasuwa się trudności dosyć. Krasiński nie kreślił przecież swojej charakterystyki i to jeszcze według tych kategoryi, które analiza charakteru Henryka ujawnia; będą się więc w tych wynurzeniach mieszały myśli najrozmaitsze. Powstaje zwłaszcza jedna wielka trudność. Prawie niepodobna pochwycić momentu, w którym przełom dochodzi do punktu wierzchołkowego, w którym

---

[1] Cała prawie literatura *Nieboskiej Komedyi* na tę rzecz zwraca uwagę, dochodząc do wniosków bardzo szczegółowych; p. zwłaszcza dzieło prof. Kallenbacha i M. Reitera recenzyę tego dzieła (w Pam. liter. 1904, str. 711—712).

mianowicie Krasiński zaczyna się na życie zapatrywać tak, jak się zapatruje w *Nieboskiej Komedyi* — z początku bowiem niema w nim tak surowego poglądu, z początku sam on jest przejęty „poetycznością“ i za rzecz złą jej nie uważa.

Zrazu Krasiński nieustannie chce życie przetworzyć na poezyę; jak gdyby nie miał zmysłu dla rzeczywistości — istnieje ona dla niego tylko o tyle, o ile może z niej powstać poezya. Odnosi się ten pogląd i do innych; kiedy Reeve donosi Krasińskiemu, że ma zamiar zostać adwokatem, poeta plan ten pochwala, albowiem „jest poezya w człowieku, który mówi głośno do ludzi i zmusza ich, aby się zastanawiali nad jego słowami — jest poezya w tej walce ciągłej, w tych usiłowaniach, aby sprawie zapewnić tryumf, aby pokonać przeciwników“ [1]). Przedewszystkiem jednak Krasiński ma na myśli siebie. Jeden z najcharakterystyczniejszych w tym względzie ustępów znajduje się w liście z dnia 18 listopada 1831 r. Charakteryzuje tam poeta siebie; mówi o sprzecznościach, w nim będących, a pochodzących z tego, że poeta jest synem cywilizacyi niezbyt posuniętej (polskiej), a równocześnie jest wychowańcem cywilizacyi europejskiej; „znajdziesz we mnie tysiące kontrastów: przeszłości feudalnej i przeszłości polskiej, dużo miłości i dużo nienawiści, wiary w religię chrześcijańską i tu i ówdzie dumną nadzieję przyszłości. Cała ta mieszanina robi ze mnie coś podobnego do barbarzyńcy szóstego wieku“. Z tego wszystkiego zaś wniosek taki: „Jednakże, śmiem tuszyć, w tem wszystkiem jest poezya“ [2]). Bardzo jaskrawo występuje też to poetyzowanie rzeczywistości w stosunku do Henryki Willan, stosunku, w którym z jej strony słychać bardzo wyraźnie pragnienie wypowiedzenia słów: „będę żoną twoją, Henryku“, z jego strony zaś padają słowa: „wiecznie będziesz pieśnią moją“ [3]).

W tem patrzeniu na świat, na życie, na rzeczywistość pod kątem widzenia poezyi, musiały się znaleźć dwie rzeczy konieczne:

---

[1]) Correspondance I, 332 (21 listopada 1831).

[2]) Tamże, 318—319. Por. także na str. 146 (25 lipca 1831): „Peut-être y a-t il encore quelque chose de la poésie de perdition en moi, dans ma destinée“.

[3]) Stosunek ten w tych zasadniczych rysach żywcem przeniesiony jest do *Nieboskiej Komedyi*. (Tarnowski, Nowe odkrycia o Krasińskim. Przegląd Polski 1903, str. 235), tylko naturalnie z tą walną zmianą, że w poemacie jest on osądzony jako zdrożny, tutaj jako jedynie możliwy i poetyczny. Por. zwłaszcza w Corresp. I, str. 18—19, 359, 366—368.

chodzenie na szczudłach i „dramat układasz“. Nadarmo Mickiewicz tłumaczył Krasińskiemu, że szumność jest głupstwem, że tylko prawda jest poezyą; umysł autora *Nieboskiej Komedyi* był wtedy jeszcze za młody, aby istotnie tą zasadą się przejąć; pytanie też, czy to mógł zrobić raz na zaw ze; szumność w formie jest stałą ilością w poezyi Krasińskiego; w treści grasuje ona u niego niepodzielnie aż do chwili, w której w jego głowie rodzi się poemat o Henryku; szumność w tem właśnie znaczeniu poetyczności i poetyzowania wszystkiego za wszelką cenę. W r. 1830 Krasiński jest jeszcze tego zdania, że pszczoła, która brzęczy, potok, który szemrze po kamieniach, nie jest odpowiednim akompaniamentem do miłości poety. Miłość winna mieć za tło majestatyczne obłoki, wznoszące się zwolna w lazurze, góry olbrzymie, grzmot — echo głosu Boga, falę szalejącą — wszystko, co wielkie, straszne, wzniosłe, gigantyczne, odpowiada sercu, miotanemu namiętnością, bo to dopiero jest na jednym z niem poziomie. Takiego tła wymaga miłość młodzieńca w wieku dziewietnastym, trzeba mu zniszczenia, burzy, wichrów, bo jego pierś wieczną jest burzą, a piorun znajdzie w niej wierne echo [1]). Tak pisze Krasiński do Reeve'a, mówiąc o nim, myśląc o sobie. A kiedy Reeve razu pewnego nakłania go do spokoju, Krasiński dziwi się przyjacielowi za tę radę: „Czyż spokój jest mojem przeznaczeniem?... Życie moje będzie burzliwe, wiele przygód mię czeka, a odpoczynku spodziewać się mogę chyba dopiero w trumnie“ [2]). Życia nie wyobraża sobie inaczej, jak pod tchnieniem wielkości i innego nie chce; tylko pod tym warunkiem może znieść gorycz i nędze tego życia, jeżeli kielich goryczy będzie zarazem kielichem wielkości [3]). Wszystko to są rzeczy, które w pewnych razach mogą przecież być zupełnie słuszne, ale tutaj wyglądają zbyt sztucznie, zbyt szumnie, zbyt wygórowanie. To jest naprawdę chodzenie na szczudłach. Inna rzecz, że ten młodzieniec, który tak chodzi i tak mówi, będzie wkrótce twórcą *Nieboskiej Komedyi*. Wtedy, kiedy tym twórcą się stanie, będzie na te same rzeczy patrzył inaczej — na razie jeszcze to jest sztuczne poetyzowanie, w którem więcej słów, niż treści, więcej szumu, niż prawdy.

„Dramat układasz“. Słowa w poemacie tak ważne, tak decydujące o stanowisku poety wobec bohatera. Jakże często przychodzą

[1]) Corr. I, 1—2.

[2]) Tamże, 368 (list z d. 6 grudnia 1831).

[3]) Tamże, 261 (z d. 16 października 1831).

nam one na myśl, kiedy czytamy korespondencyę Krasińskiego z tych lat, jakże często chcielibyśmy je — i z wszelkiem prawem — zastosować do niego samego! „Mam dopiero dwadzieścia lat, a już ta gospoda ziemska stała się mi obmierzłą; wzdycham do pałaców niebieskich. Mam dopiero dwadzieścia lat, a już przeszedłem przez tysiące cierpień, ciało moje było na torturach, ale jeszcze więcej moja dusza. Niczego nie dokonałem, a dokonać mogłem, gdyż dał mi Bóg ramię i serce, które nie drżą w godzinie niebezpieczeństwa. Moje śpiewy zginęły w powietrzu. Przy mych narodzinach ziemia uśmiechała się do mnie — nie uśmiechała się już w dniach mej młodości. Ja się nie skarżę ani nie przeklinam swojego losu, ale nieraz, godziną wieczorną, zamykam oczy i pragnę nie zbudzić się więcej“ [1]). Nie można twierdzić, że w tych słowach niema akcentu prawdy i szczerości. Ale taka prawda i szczerość jest też i w słowach Henryka, na które mu głos odpowiada: „dramat układasz“. Jest w tem właśnie pomieszanie szczerości z pozą, prawdziwego cierpienia z poetyzowaniem jego, smutek nad sobą samym z równoczesnem potęgowaniem tego smutku przez fantazyę i lubowaniem się w nim dlatego, że to jest poetyczne. To układanie dramatu ciągnie się zwłaszcza przez rok 1831. Rok to istotnie tragiczny w życiu Krasińskiego, czas rozdarcia całej jego duszy, czas walki miłości do ojca z miłością ku ojczyźnie — ale też walki pomiędzy wielkiemi myślami i zamiarami a brakiem silnej woli, brakiem decyzyi stanowczej i nerwami. Na tem zwłaszcza ostatniem tle nabierają te wydarzenia barw szczególnych. A ostateczne dla nas wrażenie jest: „dramat układasz“. Nie wątpimy ani na chwilę o szczerości uczuć Krasińskiego, nie wątpimy, że cierpiał naprawdę a strasznie, ale niepodobna nie widzieć, że z tych cierpień układa on ciągle poematy o sobie; cierpi, a równocześnie temu cierpieniu się przypatruje i wydaje się mu ono bardzo poetycznem.

Pisze też, nie mówiąc już o wynurzeniach w korespondencyi, utwory, które wyłącznie jemu samemu są poświęcone, w których główną myślą jest poetyzowanie siebie i swoich cierpień. Nie potrzeba nawet zajmować się tutaj tymi utworami szczegółowiej. Wystarczy przytoczyć *Dziennik umierającego*, *Adama Szaleńca* [2]) i *Wizyę* [3]). Utwory, jakich romantyzm wydał setki, bez żadnej wartości, cha-

[1]) Tamże, 440—441 (z dnia 9 lutego 1832 r.).

[2]) W VI tomie wydania Piniego.

[3]) P. Correspondance I, 183, 239; II, 33.

rakterystyczne bardzo dla poetów mniejszej kategoryi (a takim był jeszcze wtedy Krasiński). Egotyzm w nich bardzo nieskomplikowany, bardzo naiwny.

Ale po pewnym czasie nadchodzi wreszcie przełom. Poeta zmienia stanowisko wobec siebie samego, staje się już więcej przedmiotowy. Nie można dokładnie określić daty tego przełomu; zresztą nie mógł on przyjść zupełnie nagle, w jednej chwili. Dokonywał się w czasie. Lata 1830, 1831 należą jeszcze zupełnie do tamtej strony. W roku następnym już są jakby zapowiedzi przewrotu. Dnia 17 marca 1832 r. Krasiński pisze do Gaszyńskiego: „Napisałem tego roku dużo rzeczy, wszystkie gorączką i rozpaczą napiętnowane, ale teraz czas nadchodzi, by wziąć się do poezyi czynów, a poezya pióra niechaj mi służy tylko za piosnkę, nuconą przez mamkę“ [1]). W początkach roku 1833 już Krasiński jest zupełnie tym, który wnet stworzy Henryka z *Nieboskiej Komedyi*. Już teraz ma zmysł dla rzeczywistości i dla prawdziwej poezyi; już wie, jakim poeta być powinien jako człowiek; już swoje dawniejsze myśli osądził i potępił, przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. W liście do Reeve'a, datowanym z Petersburga 25 stycznia 1833 r. czytamy: „Niegdyś chcieliśmy się stać istotami poetyckiemi; teraz musimy się stać istotami etycznemi, żyć w pośrodku rzeczywistości, to znaczy wytrwale wieść walkę, która się wkrada między nasze myśli a fakta, która modyfikuje nasze myśli, która sprawia, że nasza dusza niegdyś tak bezwzględna i dumna, robi ustępstwa światu materyi, akcyi, interesu etc. etc. A jednak i w tem jest jeszcze ogromna poezya. To nie jest już miłość, sława, potrzeba śpiewów i deklamacyi; to — przeciwnie — poczucie spełniania obowiązku w ukryciu, będąc nieznanym, zapomnianym, poczucie pracy w pocie czoła, bez myśli o nagrodzie ludzkiej, o wejrzeniu piękności, o wieńcu wawrzynowym, poczucie zadowolenia we własnem przekonaniu, wewnętrzne i głębokie poczucie własnej godności... W tej abnegacyi, w tej dumie pełnej miłości, nie mającej w sobie nic z tej gorzkiej wzgardy, jaką niektórzy geniusze okazywali ludzkości, widzę ogrom poezyi i ku tej poezyi wyciągam ramiona“ [2]). Jak widzimy, jest to poezya tej już siły i wielkości, co w *Nieboskiej Komedyi;* pogląd etyczny, zawarty w tych słowach, jest poglądem tego człowieka,

---

[1]) Listy I, 9. [2]) Correspondance II, 32—33.

który napisze: „Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, niewidziany, niesłyszany, w każdej części jego okazały, wielki... Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swojem, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa".

V.

Nieboska Komedya jako dramat społeczny. — Rozmowa Henryka z Pankracym. — Zjawienie się Chrystusa. — Dwa obozy, rozpatrywane z punktu widzenia nauk społecznych. — Rozwój pojęć społecznych u Krasińskiego. — Powstawanie poematu o rzeczach społecznych. — Porównanie *Nieboskiej Komedyi* z kilkoma dziełami podobnej treści. — Zakończenie.

W drugiej części *Nieboskiej Komedyi*, po wydzieleniu indywidualnej historyi Henryka i Orcia, znajdziemy cztery grupy motywów. Obóz Pankracego: grupa pierwsza. Naprzeciwko niego Okopy świętej Trójcy: grupa druga. Obrazy dwóch światów, nakreślonych w tym stanie, w jakim się znajdują w przededniu rozstrzygającej walki, w stanie nieruchomości, zanim się zerwą do boju. Są to obrazy, rozwieszone w przestrzeni. Trzecia grupa motywów: walka. Czwarta: zjawienie się Chrystusa. Obrazy, malowane w czasie. Grupa trzecia i czwarta są wynikiem dwóch pierwszych. Zjawienie się Chrystusa jest zwrotem w walce i jej zakończeniem. Siła z góry kieruje tę walkę w inną stronę, aniżeli ta, w którą dany jej był pęd przez Pankracego. Sama walka zaś pokazana jest nie w obrazie bojów fizycznych, na pięści i noże, na bagnety i działa. Z trafnym instynktem artystycznym czy czysto rozumowym poeta tej walki fizycznej prawie wcale nie pokazał; zaznaczył ją tylko o tyle, o ile do zewnętrznego, fizycznego toku wypadków było to potrzebne. Malując obrazy szturmów, obrony, wycieczek i tak dalej, pokazałby poeta walkę materyalną, walkę jednego wojska z drugiem, walkę dwóch gromad ludzi, ale nie walkę idei, nie bój dwóch myśli wcielonych w dwa obozy. Na to trzeba było innych sposobów, i do tego służy rozmowa Pankracego z Henrykiem. Tam jest punkt ciężkości drugiej części *Nieboskiej Komedyi*. Tam stają naprzeciwko siebie dwa światy i dwa światopoglądy i tam walczą z sobą na słowa, na idee, na uczucia.

O tej rozmowie przedewszystkiem myślał Krasiński, kiedy o swoim poemacie pisał: „jest to obrona tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości!"

Dziwna doprawdy obrona, wcielona w Henryka, który wyznaje, że w sercu jego niema żadnej wiary, żadnej miłości; który sądzi, że Bóg się z modlitw, jak szatan z przekleństw śmieje; który kończy samobójstwem. Dziwna obrona, pokazująca nam ludzi, którym serca brakło przed czasem, Ojca chrzestnego, hrabianki i księżniczki tańczące w obozie Pankracego; obrona, odzywająca się tak wymownie w chórze chłopów i w Pankracego objaśnieniach do portretów przodków Henryka i w słowach Henryka: „zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali". Jeżeli tak wygląda obrona, to jakże wyglądać będzie atak? Jest w tem zeznaniu poety, zestawionem z samym poematem, na pozór wielka sprzeczność. Nie dlatego, że religia i przeszłość w walce fizycznej poniosły klęskę: victrix causa diis placuit, sed victa Catoni. Ale dlatego, że jeżeli ta przeszłość była taką, jak ją sam poemat określa, to zwycięstwo Pankracego było chyba zwycięstwem pożądanem — to gdyby Pankracego nie było, należałoby go stworzyć.

W zestawieniu jednak owych słów z rozmową Henryka z Pankracym ta sprzeczność znika. W rozmowie zawarty jest pogląd Krasińskiego, wyznanie jego wiary społecznej. To samo, które jest w jego komentarzu do *Nieboskiej Komedyi*. I jest tam jeszcze więcej; subjektywnie: pokazana jest ewolucya pojęć społecznych u Krasińskiego aż do roku 1833; objektywnie: pokazana jest myśl, która jest podstawą i motorem działalności Pankracego, i myślą jego obozu, nakreślonego przedtem ze strony wyłącznie materyalnej.

Wspomnieliśmy już kilka razy ważne słowo: poglądy społeczne. Zatem *Nieboska Komedya* jest dramatem socyalnym? Kwestya dla oceny i dla zrozumienia poematu ważna; od jej wyjaśnienia zależy wyjaśnienie drugiej części dramatu. Dramatem społecznym nazywano *Nieboską Komedyę* nieraz; pierwszy może Mickiewicz. Mówi on o poemacie Krasińskiego: „Dzieło to, poemat ten, jest niczem więcej, tylko jękiem człowieka genialnego, który widzi cały ogrom, całą trudność zadań społeczeńskich, a nie wzniósł się jeszcze dość wysoko, aby mógł dojrzeć ich rozwiązanie" [1]). „Pierwsza scena dramatu, można powiedzieć, jest zamknięciem romantycznej i społecznej poezyi polskiej naszego wieku" [2]). Otóż pytanie to należy poddać rewizyi. Dojdziemy zaś do niej kołując, a punktem wyjścia będzie dla nas rozmowa Pankracego z Henrykiem.

---

[1]) Literatura słowiańska III, str. 111. [2]) Tamże, str. 73.

Zaczyna się ona dość nieszczególnie, powiedziałbym nizko. Henryk z puharem w ręce, pijący tradycyjne zdrowie gościa: to efekt czysto teatralny i okrutnie naiwny; przez to raczej komiczny. Pankracy zaś wygląda, jakby był onieśmielony, jakby się nie umiał znaleźć wobec hrabiego, jak ów krytyk *Trzech Myśli Ligenzy*, który się gorszył ze sposobu, w jaki podpisał się pan Mielikowski „herbu i przydomku Gozdawa". Słowa Pankracego: „Otóż mi stara szlachta — zawsze pewna swego — dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, oręża, bez żołnierzy" i tak dalej, jeszcze są banalne, płytkie. Dopiero ze słowami Henryka: „Śmiej się z własnych słów. — Ateizm to stara formuła — a spodziewałem się czegoś nowego po tobie" ton się podnosi i rozpoczyna się naprawdę ta wspaniała walka słowna dwóch światów.

Uprzytomnijmy sobie jej główne momenty.

Zrazu Pankracy jakby określał swój punkt wyjścia, wskazuje stan ludzkości, który go zrobił tem, czem jest dziś:

„Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. — Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysiąców — głód rzemieślników — nędza włościan — hańba ich żon i córek — poniżenie ludzkości ujarzmionej przesądem i wahaniem się i bydlęcem przyzwyczajeniem — oto wiara moja — a Bóg mój na dzisiaj — to myśl moja — to potęga moja — która chleb i cześć im rozda na wieki".

Jest to jeden z najcharakterystyczniejszych ustępów w *Nieboskiej Komedyi.* Pankracego uważa Krasiński w innem miejscu poematu za wcielenie rozumu, nie serca. W ustępie tym Pankracy charakteryzuje siebie lepiej: w pierwszej jego części jest przecież pierwiastek altruistyczny, w drugiej dopiero intellektualny.

W następnej części rozmowy splatają się z sobą i mieszają dwa motywy. Jednym jest chęć Pankracego, aby z pogromu ocalić Henryka; motyw, nie mający z główną myślą poematu wiele wspólnego, służy raczej do pogłębienia charakterystyki Pankracego ogólnej. Drugim motywem jest stanowisko Pankracego i Henryka wobec świata nowego. Henryk, który ma chwilę, ale tylko chwilę, pewnego zwrotu, pewnego pociągu ku tej przyszłości (a to przez przypomnienie swoich młodzieńczych marzeń), formułuje jednakże swój sąd w słowach:

„Ja także znam świat twój i ciebie — patrzałem wśród cieniów nocy na pląsy motłochu, po karkach którego wspinasz się do

góry — widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem — ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat — rozpusta, zło i krew. — A ciebie tam nie było — nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje — bo w głębi ducha ty pogardzasz niemi kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą".

Tak zapatruje się Henryk-Krasiński na obóz Pankracego, na jego dążenia i tak sądzi jego przywódcę. Sąd bezwzględnie potępiający i pessymistyczny. Podkreślmy ten moment bardzo silnie. To jest pierwsze stanowcze skrystalizowanie się poglądów Krasińskiego na dążenia świata nowego. Niegdyś, w latach młodszych, było inaczej; był jeszcze optymistyczny idealizm:

„Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem — ot! macie, weźcie głowę moją, byleby..."

Ale tyle czynników składało się na zburzenie wiary młodzieńczej, tyle wydarzeń wstrząsających przesunęło się przed wzrokiem poety, tyle myśli ciężkich i ponurych przez jego głowę, że dawny optymizm ustąpił miejsca pesymizmowi bezwzględnemu, nie dopuszczającemu żadnej myśli jaśniejszej:

„Daremne marzenia — kto ich dopełni? — Adam skonał na pustyni — my nie wrócim do raju.

„Stało się. — Przed stoma laty, przed dwoma wiekami, polubowna ugoda mogła jeszcze... ale teraz wiem — teraz trza mordować się nawzajem — bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia".

W tych słowach Krasiński zawarł w sposób poetycki ewolucyę swoich poglądów społecznych, od chwili, w której się zaczął tym sprawom przypatrywać, do roku 1833. Zobaczymy później, jak się ta rzecz przedstawia w świetle dokumentów.

W słowach zaś, któremi Henryk określa obóz Pankracego i Pankracego samego, jako przywódcę, jako demagoga, jest odbicie tych pojęć Krasińskiego, które panowały w jego umyśle w chwili pisania *Nieboskiej Komedyi.* Dwie są w nich części: pierwsza mówi o obozie Pankracego, o tłumie, o masie; druga o Pankracym, o wodzu. I ten szczegół podkreślmy: oddzielanie tłumu od demagoga. Szczegół, który był wynikiem najpierw postulatów czysto artystycznych: kontrast dwóch światów poeta musiał przedstawiać za pomocą przeciwstawiania dwóch mas, jako tła, jako podłoża, i dwóch wodzów, jako szczytu, myśli obu światów, jako dwóch sił ducho-

wych, wprawiających masy w ruch. Ale oprócz powodów czysto artystycznych, to oddzielanie Pankracego od tłumu [1]) jest wyraźnie wypływem poglądów społecznych Krasińskiego; w dalszej ewolucyi tych poglądów, w „Śnie“, będzie ono jeszcze jaskrawsze. Tutaj Krasiński obdarza równą niechęcią, równem potępieniem, tak tłum, jak i wodza. U tego wodza zaś już przypuszcza, że on sam tłumem swoim pogardza, że się sam od niego oddziela. W „Śnie“ zauważymy przesunięcie tej równowagi: dla tłumu będzie już sympatyi bardzo dużo, dla demagoga będzie po prostu nienawiść.

Na wyrok, jaki Henryk wydał na dążenia wieku nowego, Pankracy odpowiada obroną:

„Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu — zgoda — nie wyrósł na olbrzyma — łaknie dotąd chleba i wygód — ale przyjdą czasy“.

I tu kreśli obraz wymarzonej i obmyślonej przyszłości, do której ci nowi ludzie dojdą:

„Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: Jestem — a nie będzie drugiego głosu na świecie, coby mógł także odpowiedzieć: Jestem“.

„Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej, narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna. — Ona cała jednem miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu“.

O ile Henryk w zapatrywaniu się na ludzi nowych jest bezwzględnym pessymistą, o tyle Pankracy bezwzględnym optymistą. Zatrzymajmy się nieco nad tym znowu szczegółem.

I Henryk i Pankracy, jeden ze swem potępieniem, drugi ze swą wiarą, są jednostronni, to rzecz oczywista. Jako tacy zaś może mniej prawdziwi? mniej ludzcy? Ludzi tak niezłożonych i tak niezłożenie patrzących na rzeczy chyba niema na świecie.

Kwestyę tę, jak wogóle całą może drugą część *Nieboskiej Komedyi,* objaśniać trzeba z dwóch punktów widzenia, artystycznego, w najogólniejszem znaczeniu tego słowa (*Nieboska Komedya* jest

[1]) Oddzielanie to jest zbyt wyraźne w całym poemacie i częściej się spotyka: pierwsza rozmowa Pankracego z Leonardem w zamiarze poety wyraźnie na to jest, aby pokazać, jak Pankracy sam od tłumu się oddziela („pięć kul w twoich piersiach, za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności“); dalszym jej celem charakterystyka Leonarda.

poematem), i społecznego (*Nieboska Komedya* jest sumą poglądów społecznych Krasińskiego).

Krasiński pisze swój poemat, mając lat 21. W tym wieku nie zna się kompromisów, jest się bezwzględnym wielbicielem lub bezwzględnym przeciwnikiem; rys, który wypływa ze szlachetności młodzieńczej i z młodzieńczego niedoświadczenia. Za młodym się jest, aby wniknąć głęboko w tak skomplikowaną mechanikę duszy ludzkiej. To też młodzi poeci kreślą najczęściej postaci bardzo dobre i bardzo złe, widzą w swych bohaterach albo same zalety, albo same wady. Pisząc *Nieboską Komedyę,* Krasiński w pewnym kierunku temu prawu podlega, kreśli postaci jednostronne.

W tej jednostronności jest pewien rys ponury; to postaci, oświetlone światłem jakiemś krwawem. To zaś leżało w usposobieniu poetyckiem Krasińskiego i on sam zdawał sobie z tego sprawę, kiedy w trzy lata po napisaniu *Nieboskiej Komedyi* pisał do Gaszyńskiego[1]): „Ja nigdy nie mogę dojść do czegoś słodkiego, niewinnego; w poezyi mojej nic nigdy nie było naiwnego, potulnego, dobrego".

W tej jednostronności jest wielkość Henryka i Pankracego. „Dwa orły z nas" — ale nie byliby orłami, gdyby nie byli bezwzględni. W bezwzględności ich jest ich siła i potęga. Bez niej nie byliby wcieleniem myśli swoich światów. Tem bardziej w chwili, która poprzedza ostatnią, straszną i rozpaczliwą walkę; nie czas wtedy na wahanie się, na kompromisy, czy to ze zdarzeniami, czy z własnemi myślami.

Wreszcie: ówczesne zapatrywania społeczne Krasińskiego — w młodym wieku — musiały jeszcze być jednostronne; a jak później zobaczymy, wszystko się składało na to, żeby jego poglądami były poglądy Henryka. Wobec tego zaś przeciwnik musiał być w swoim rodzaju taki sam, musiał także swoje zapatrywania doprowadzić w ich kierunku do ostatniego kresu, do formuły krańcowej.

Bezwzględność i jednostronność Henryka i Pankracego widnieje też w trzeciej fazie ich rozmowy. Jej treścią przeszłość. Role rozmawiających oczywiście zmieniają się. Hrabia Henryk jest przeszłości czcicielem bezwzględnym, widzi w niej myśl ojczyzny, domu, rodziny; w stosunku do tłumu widzi w niej opiekowanie się

[1]) Listy I, 74—75.

nim, prowadzenie ku wyżynom, same zasługi. Pankracy natomiast wytacza przeciwko niej najcięższe oskarżenia; „głupstwo i niedola kraju całego", oto jak się Pankracemu ta przeszłość przedstawia. Wypowiedziawszy swoje poglądy na świat nowy, Henryk i Pankracy musieli teraz określić swoje stanowisko wobec świata dawnego.

Przypomina się tu zdanie Mickiewicza o tej rozmowie, „gdzie schodzą się z sobą dwaj naczelnicy stron przeciwnych, dwa uosobienia wszystkich kwestyi spierających się w filozofii, w literaturze i w społeczeństwie" [1]).

Rozmowa się kończy w sposób bardzo charakterystyczny. Henryk na zarzuty Pankracego odpowiada argumentem, którego słabości nie widzi („Mylisz się, mieszczański synu" i t. d.), poczem rozmowę przecina. Przecina ją zaś krzykiem, który ma zastąpić argument rozumowy, oburzeniem — i obelgą, niegodną jego duszy:

„Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancerzach — one ich popiołów nie wzruszą nawet — one zaginą jak skowyczenie psa wściekłego, co bieży się i pieni, aż skona gdzie na drodze".

Jak to zakończenie, ten krzyk, wytłumaczyć? Formalnie ostatnie słowo jest przy Henryku. Formalnie on odnosi zwycięstwo. Ale tylko dlatego, że na swój ostatni argument nie dozwolił już przeciwnikowi odpowiedzieć. Pomijamy już tę okoliczność, że ten jego argument jest słaby, nawet gdyby się myślało o duchowem przewodnictwie przodków Henryka nad nieznanymi przodkami Pankracego. Ale dlaczego właśnie w tem miejscu rozmowę przecina? Oto Pankracy dotknął Henryka do żywego właśnie w tem ukochaniu, które mu jedno pozostało. Pankracy zranił jego miłość ku przeszłości. Teraz zapomnijmy o Henryku, a pomyślmy o Krasińskim. W jego usposobieniu jest jeden rys nadzwyczajnie silny, namiętne ukochanie przeszłości. To uczucie, które było w nim może silniejsze, niż większa część innych, nie zmieniało się z biegiem czasu, nie podlegało zmianom i wahaniom, było tak silne przy końcu życia, jak w latach młodzieńczych. I ono przy tworzeniu się jego poglądów społecznych stanowi czynnik konstytuujący i stały, który się nigdy nie zmienia, jest ilością stałą, tym sposobem na rozwój, na zabarwienie tych poglądów ma wpływ decydujący. Ponieważ

---

[1]) Literatura słowiańska III, 95.

hasła i programy świata nowego zwracały się przeciw przeszłości z wielką siłą i z wielką bezwzględnością, negując nieraz i to, co było w tej przeszłości dobrem, przeto Krasiński, dotknięty tem bardzo boleśnie i niemal osobiście, na bezwzględność odpowiada bezwzględnością. Tem się tłumaczy to gwałtowne zamknięcie dyskusyi między Pankracym a Henrykiem.

Zakończenie to ma pierwszorzędną doniosłość w architektonice poematu i w historyi pojęć społecznych Krasińskiego.

Jest to zakończenie rozpaczliwe, dla Henryka i dla Krasińskiego. Do ich umiłowania przeszłości przyłączył się oddawna moment bardzo bolesny. Myśl sama, którą świat dawny reprezentuje, jest wielką, jest piękną, jest dobrą. Ale ci, którzy tę myśl obecnie reprezentują, zepsuli ją i skrzywili. Myśl piękna w wykonaniu staje się szpetną, dobra złą. Okopy świętej Trójcy pełne są zgnilizny. Jeżeli Henryk stanął na ich czele, to dla sławy, dla poezyi, dla miłości przeszłości, ale on widzi, że tacy ludzie, jakim on przewodzi, tego świata uratować nie zdołają, że zresztą, gdyby nawet odnieśli zwycięstwo, nie byłoby ono zwycięstwem sprawy dobrej — ci ludzie nie odrodziliby świata, nie posunęliby go ku przyszłości lepszej. Wybiera więc Henryk obóz zły, aby nie stanąć w gorszym, ale sercem do niego nie należy. Powstaje wtedy w jego duszy zwątpienie, zniechęcenie — dokąd iść? z kim? Obojętnym widzem zostać nie może, najpierw dlatego, że nie chce, że nie uważa za rzecz siebie godną nie brać udziału w sprawach, które poruszają całym światem — a powtóre dlatego, że choćby chciał zostać na boku, siłą wypadków będzie zmuszony do zajęcia stanowiska. Gdzie więc prawda? gdzie dobro? Na ziemi, w ziemskich stosunkach, żadnego światła, żadnej drogi nie widzi. Henryk będzie walczył w obronie Okopów świętej Trójcy, ale bez wiary, bez siły, jaką daje wiara.

Ale Henryk jest fikcyą tylko. Żywym był jego twórca. I jeżeli Henryk mógł skończyć rozpaczą i samobójstwem, Krasiński musiał z tego labiryntu szukać wyjścia. Dotąd jest jego historya identyczną z historyą Henryka — teraz drogi ich się rozchodzą. Życie wzywa żyjących, każe im rozwiązywać kwestye, nie chronić się przed niemi. Kwestya, nierozwiązana przez Henryka, musi być rozwiązaną przez Krasińskiego. I jako takie rozwiązanie ukazuje się — zjawisko Chrystusa.

* * *

Ostatnia scena *Nieboskiej Komedyi* z różnymi spotykała się sądami. Były zaś między nimi takie, które się jej dziwiły; nie wypływała ona — ich zdaniem — z dotychczasowego przebiegu akcyi, niczem też właściwie akcyi tej nie wzbogaca, prawdziwy *deus ex machina,* dodany do całości zupełnie nieorganicznie [1]). Dokładniejsze przypatrzenie się całej sprawie prowadzi do przekonania, że ta scena nietylko nie jest luźnie z dramatem połączoną, ale tak dalece z niego koniecznie wypływa, tak się ściśle z nim łączy, że gdyby jej nie było, poematowi brakłoby zakończenia.

Wypłynęła ona najpierw z poglądów Krasińskiego na dramat, na zasadniczą jego ideę, z jego pojęć moralnych. Pankracy pogwałcił prawa Boskie, przez zbrodnie, przez krew, przez rzeź doszedł do swego celu. Na ziemi niema żadnej potęgi, któraby pomściła zburzone kościoły, zbezczeszczone ołtarze, przelaną krew. Jest jednakże siła wyższa, nadziemska, jest Chrystus „oburącz wspart na krzyżu, jak na szabli mściciel" i ten zsyła karę na Pankracego. Takie zakończenie jest w najzupełniejszej zgodzie z ówczesnem pojmowaniem sprawiedliwości i jej roli w dramacie, w którym zło musi ponieść karę. Krasiński wyznaje zasadę tę samą, pogłębia ją tylko i wywyższa. Rozważa treść *Nieboskiej Komedyi* jako walkę pierwiastku złego z dobrym; jest to problem, który go zajmował od dawna, którego rozwiązywaniu przez innych poetów przypatrywał się z natężoną uwagą. Wskutek tego tak się przejmuje Weberowskim *Wolnym strzelcem,* wskutek tego tak żywo i tak głęboko zajmuje się *Faustem.* Ta walka pierwiastku dobrego ze złym, jakikolwiek będzie jej wynik materyalny, powinna i musi się rozwiązać w harmonię; a harmonia będzie wtedy, gdy pierwiastek zły będzie ukarany (Pankracy), gdy pierwiastek dobry będzie w ostatecznej konkluzyi tryumfował. Okopy świętej Trójcy tej roli wykonywać nie mogły. Trzeba było koniecznie wprowadzić jakiś motyw, któryby tę rolę na siebie wziął i tę walkę zakończył zwycięstwem dobra. Stąd też z koniecznością nieodpartą wypływa zjawienie się Chrystusa. Być może, że to zjawienie się jest nieumotywowane pod względem literackim; było jednak koniecznością psychologiczną.

Wypływając z poglądów Krasińskiego na dramat i jego architektonikę, to zjawienie się było zarazem koniecznością dla samego

---

[1]) St. Koźmian, Pisma wierszem i prozą. Poznań 1872, t. II, str. 251. — Chmielowski, Historya literatury polskiej, t. IV, Warszawa 1901, str. 218–219.

poety; on je stworzyć musiał, żeby dla siebie stworzyć jakieś wyjście z plątaniny pojęć społecznych. Pamiętajmy ciągle o tem, że *Nieboska Komedya* jest historyą myśli Krasińskiego; zaś druga jej część w szczególności jest obrazem pierwszego stałego skrystalizowania się jego pojęć społecznych, pierwszego ich stadyum. Ostatnim punktem tego stadyum, jak widzieliśmy, jest zwątpienie i niepewność, z kim iść razem i dokąd? jest pod tym względem po prostu rozpacz. Ale w tej rozpaczy duch jego trwać nie mógł, z zamętu tego wydostać się musiał. Tak, jak się rzecz ma na ziemi, kwestya wydaje się nierozwiązalną — rozwiązać ją może tylko wkroczenie z góry. Chrystus, zjawiający się Pankracemu, jest wypływem i koniecznością ducha Krasińskiego. W nim ostoja i ucieczka, w nim rozwiązanie wątpliwości. Z tego stanowiska rozważane zjawisko to jest nie tylko karą na Pankracego. ale i pociechą dla tego, który zrazu chodził drogami Henryka, ale nie skończył samobójstwem, bo w sercu jego było jeszcze zawiele wiary, zawiele miłości.

Osięgnął tedy Krasiński rozwiązanie kwestyi. Ale czy zupełne i czy trwałe?

Dochodząc do najdalszej myśli tej sceny, wyciągając z niej już daleko sięgające wnioski, dochodzimy ostatecznie do formuły: regulatywem stosunków społecznych winno być prawo Boskie. Wniosku więcej ziemskiego i określonego dokładniej wyciągać już nie możemy. Ale ta formuła, jak widzimy, jest zbyt obszerną i zbyt ogólną. żeby w niej były pokazane już środki działania. Jako program społeczny wystarczającą nie jest. Nie zawiera w sobie dwóch wskazówek, koniecznych na to, aby się mogła stać programem pracy społecznej. Nie mówi najpierw, kto ją ma w życie wprowadzić, kto rozwijać. *Hominem non video.* Henryk nie żyje; Pankracy, gdyby żył, musiałby się wprzód z gruntu przetworzyć, aby stać się wykonawcą idei. którą przedtem zwalczał. Leonard ze swoim zapałem, z młodzieńczą wiarą? Leonard mógłby się nawrócić — ale nie jest umysłem tak potężnym, żeby wcielić w siebie myśl wieku. Blanchetti — obojętny na wszystko. Niema więc w poemacie nikogo, komuby ta misya mogła być powierzoną — i nie pokazuje poeta nikogo takiego poza poematem. Nie zawiera się też w tej formule żadna wskazówka, jak ma być wprowadzona w życie. Przecież z jednej myśli ogólnej mogą wyniknąć różne sposoby urzeczywistnienia jej i w rezultacie dojdziemy do różnych wyników. Ina-

czejby tę formułę ucieleśniał Henryk, inaczej Pankracy, inaczej Leonard. Różne drogi społeczne mogą wyjść z jednego punktu, różne rozwinąć się stronnictwa na podstawie jednej myśli ogólnej. Więc ostatecznie rozwiązanie kwestyi społecznej przez zjawienie się Chrystusa, po ziemsku rozwiązaniem jeszcze nie jest, jest dopiero rozwiązania początkiem. Rzucony jest dopiero pierwszy posiew myśli, która musi się następnie wykształcać i rozwijać, z wysoka zejść na ziemię i do warunków ziemskich przystosować. I oto wyniknie z tego dalszy rozwój pojęć społecznych u Krasińskiego. *Nieboskiej Komedyi* scena ostatnia jest dla tego rozwoju chwilą przełomową; zakończyła się w niej jego epoka pierwsza, zaczęła druga, stąd wziąwszy swój punkt wyjścia. Problemy indywidualne zostały w historyi indywidualnej Henryka rozwiązane raz na zawsze, poeta uspokoił się, wykształcił sobie w tym względzie podstawę życia, uporał się z zagadnieniami, które go nękały, stanął na pewnym i silnym gruncie. Z problemami społecznymi tak nie było — co zresztą wynikało i z ich natury, różnej od tamtych — więc musiały w dalszym ciągu zajmować umysł Krasińskiego, musiały się jego poglądy społeczne dalej rozwijać i modyfikować, ażby przybrały taką postać, którąby wreszcie poetę zadowoliła. Ta praca myśli nad zagadnieniami społecznemi wyda w kilka lat po *Nieboskiej Komedyi* „Sen", a po „Śnie" prowadzić będzie do zamierzonej lecz nie wykonanej trzeciej części Trylogii.

* * *

Dotąd zajmowaliśmy się przywódcami. Przejdźmy teraz po obydwóch obozach, aby zobaczyć, jak Krasiński wyobrażał sobie dwa światy, dwie masy, kogo uważał za materyał, służący do ruchu społecznego.

Okopy świętej Trójcy. Tu niewiele mamy obrazów, niewiele motywów. W obozie tym spotykamy trzy grupy. Książęta, hrabiowie, baronowie: to przeszłość, „niegdyś zbrojna w stal, powiewna rycerskiemi pióry"; to szlachta, ale pojęta nie jako szlachta polska wyłącznie. Grupa druga to arcybiskup i kapłani, to Kościół oficyalny. Wreszcie w grupie trzeciej widzimy sługi, żołnierzy — chłopów. To ludzie, którzy idei swojego stanu nie mają, oddali się na usługi stanowi innemu. Do pewnego stopnia niewolnicy. Łączy ich z tą panującą warstwą, a przedewszystkiem z Henrykiem, przywią-

zanie: „kilkaset chłopów ślepo wierzących jego słowu. przywiązanych miłością swojskich zwierząt“, tak ich określa Pankracy; temu przywiązaniu Henryk ufa i nie zawodzi się na niem (scena z żołnierzami). Ci chłopi. ci żołnierze, razem z panami swoimi są obrazem dawnych „patryarchalnych“ stosunków. Świat, z którym obóz Pankracego występuje do walki.

Obóz Pankracego. W przeciwieństwie do Okopów świętej Trójcy panuje tu ogromna rozmaitość, ogromne bogactwo szczegółów. W obrazie pierwszym poeta zadowolnił się kilku tylko rysami znamiennymi; tutaj kreśli i obraz ogólny, który następnie jeszcze raz pokaże, i cały szereg obrazów szczegółowych. Możnaby pomyśleć, że przy obrazie tamtym się spieszył, ten zaś kreślił ze szczególnem jakiemś zajęciem, stąd zatrzymywał się nad drobnymi nawet szczegółami.

Mamy więc najpierw obraz całości, ogólny: tłum. „Czy widzisz owe tłumy. stojące u bram miasta wśród wzgórz i sadzonych topoli — namioty rozbite — zastawione deski długie, okryte mięsiwem i napojami“. Znamieniem charakterystycznem tego tłumu: nędza:

„Wszyscy nędzni ze znojem na czole, z rozczochranemi włosy, w łachmanach, z spiekłemi twarzami, z dłoniami pomarszczonemi od trudu... Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności — na ich włosach kurzawa bitej drogi — na ich łonach poszarpane odzieże — w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku“.

Nędza ich dawnem życiem, nędza złączyła ich w jeden obóz, w jeden tłum, nędza jest motorem ich teraźniejszego poruszenia.

Dalej obraz przywódcy — jego charakterystyka zewnętrzna — jego najogólniejsza charakterystyka duchowa: wcielenie wielkiego rozumu nie serca. Pojawia się po raz pierwszy u Krasińskiego to, o którem mówiliśmy, jaskrawe oddzielanie przywódców-demagogów od tłumu.

Na końcu tego obrazu ogólnego. tego wstępu. są słowa, w których ruch i dążność mas jest znowu ogólnie określona: „Chleba nam, chleba, chleba. — Śmierć panom, śmierć kupcom — chleba, chleba“.

Teraz następują obrazy szczegółowe — pokazywanie na całym szeregu przykładów tego, co dotąd pokazane było w ogólnym zarysie.

Na samym czele, umyślnie przez poetę od całej reszty odsunięty: chór przechrztów. Pozornie stają oni po stronie Pankracego, w rzeczywistości nienawidzą zarówno obu obozów, obu światów. Więc do walki Henryka i Pankracego miesza się pierwiastek trzeci, zupełnie odrębny, idący swoją drogą. Jeżeli w tamtej walce jest antagonizm społeczny, to tutaj jest on inny; religijny może, a może najlepiej go określić nazwą antagonizmu rasowego.

Potem dopiero idą obrazy właściwego obozu Pankracego. Rozpoczyna je „Taniec wolnych ludzi“, motyw ten sam, co na początku, to jest powtórzenie jeszcze raz rysów ogólnych, jako wstępu do szczegółowych:

„Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie — Hurra — Hurra!

Bóg nad nami nie miał litości. — Hurra — Hurra.

Królowie nad nami nie mieli litości. — Hurra — Hurra.

Panowie nad nami nie mieli litości, — Hurra — Hurra.

My dziś Bogu, królom i panom za służbę podziękujem. — Hurra — Hurra“.

Następują potem:

— dziewczyna służąca;

— klub lokai;

— chór rzeźników;

— kobieta wyzwolona;

— kondotyer Blanchetti;

— rzemieślnik umierający;

— chór chłopów;

— Leonard, odprawiający obrzędy nowej wiary; kapłani nowego świata, filozofowie, poeci, artyści, córki ich i kochanki; hrabiny i księżniczki tańczące, które przeszły na stronę Pankracego; zabójcy polityczni i spiskowcy.

Jest w tym obrazie wielka rozmaitość różnorodnych motywów i wielkie bogactwo tonów. To podnosi poetycką jego wartość. Ale nie o nią nam na razie chodzi. Pytanie, które nas tu przedewszystkiem zajmuje, jest: jak się ta masa motywów przedstawia z punktu widzenia nauk społecznych. Dochodzimy tym sposobem do kwestyi, w ocenie drugiej części *Nieboskiej Komedyi* bezsprzecznie najważniejszej. Czy *Nieboska Komedya* (część druga) jest dramatem socyalnym? czy można masy, w obozie Pankracego skupione, nazwać klasą społeczną? ich ruchy — ruchem społecznym? walkę między Pankra-

cym a Henrykiem — walką społeczną? czy i w jakim stopniu kwestya socyalna jest treścią *Nieboskiej Komedyi?*

Trzebaby przedtem uporać się z pytaniem zasadniczem: jaką kwestyę zowiemy kwestyą społeczną, jaki ruch ruchem społecznym? Nie kusimy się o rozwiązanie tego pytania, bo to nie nasza rzecz — ale chodzi o to, aby jakieś określenie przyjąć za normę w ocenianiu społecznej strony *Nieboskiej Komedyi.* Definicya Sombarta wydaje się nam najjaśniejszą i najlepiej naszemu zadaniu odpowiadającą: „Przez ruch społeczny rozumiemy całość dążeń pewnej klasy społecznej, dążeń, których celem jest zasadnicza zmiana istniejącego porządku społecznego, w sposób odpowiadający interesom tej klasy" [1]. Ruch jakiś, jeżeli ma być nazwany społecznym, musi zdaniem Sombarta mieć następujące trzy warunki. Po pierwsze, istniejący porządek społeczny (sposób produkcyi i rozdziału dóbr, jako podstawa bytu); z tego porządku jedna część społeczeństwa jest niezadowolona, bo on ją krzywdzi, bo jego wynikiem jest taki podział dóbr, który jej nie daje podstawy bytu. Po drugie: klasa społeczna, t. j. grupa ludzi mających te same interesa ekonomiczne (zainteresowanych w pewnym sposobie produkcyi i rozdziału dóbr). Po trzecie: cel, który sobie ta niezadowolona klasa wytknęła, ideał, który obejmuje to wszystko, co przyszła forma społeczeństwa ma przedstawiać i którego wyrazem są żądania, programy tej klasy [2]. Nowożytny ruch społeczny jest przedewszystkiem ruchem proletaryatu, albo, jak się częściej mówi, robotniczym: klasą, przez którą ten ruch się odbywa, która mu daje popęd, jest proletaryat — stan czwarty — klasa wolnych najmitów [3]. Nędza, a jeszcze bardziej niepewność egzystencyi są czynnikami, wpływającymi na ukształtowanie się życia tej warstwy; te też czynniki powodują społeczne ruchy proletaryatu [4].

Tak określa ruch społeczny jeden z najwięcej znanych dzisiejszych teoretyków tego ruchu. Tak zwane powszechne mniemanie stoi na tem samem stanowisku, przedewszystkiem co do ostatniego punktu: za kwestyę społeczną *par excellence* uważa się kwestyę robotniczą. Rzecz to zupełnie zrozumiała wobec faktów: ponad wszystkie inne odłamy kwestyi socyalnej wysunęła się kwestya robotnicza najpierw masą — ruch robotniczy rozwinął się na podkładzie

---

[1]) Werner Sombart, Sozialismus und soziale Bewegung im XIX Jahrhundert. IV Auflage. Jena 1901, str. 2.

[2]) Tamże, str. 2—3. [3]) Tamże, str. 3. [4]) Tamże, str. 5—7.

mas, znacznych bardzo ilością — następnie siłą, z jaką domagała się i dążyła do rozwiązania, — i dzisiaj stoimy wobec faktu, że niemal każdy myślący i pracujący nad „rozwiązywaniem“ kwestyi socyalnej, myśli przedewszystkiem i pracuje nad kwestyą robotniczą.

Otóż schemat ten przykładamy do *Nieboskiej Komedyi* i pytamy, czy się do niej nadaje. W tym zaś sposobie rozważania rzeczy na pierwszy plan wysunie się obóz Pankracego, jako czynnik dążący do jakiegoś celu, jako motor akcyi. Okopy świętej Trójcy mają tutaj dla nas znaczenie drugorzędne.

Obóz Pankracego nie obejmuje jednej klasy społecznej — to jest widoczne na pierwszy rzut oka. Są w nim grupy najrozmaitsze. Najpierw przechrzty: ci właściwie do tego obozu nie należą, stoją zupełnie po za obrębem walki socyalnej. Oni tak samo zwalczać będą kiedyś Pankracego, jak teraz, razem z nim, zwalczają Henryka. Nie nędza jest motorem ich ruchu, nie niepewność egzystencyi. W walkę Henryka z Pankracym wchodzą oni jako czynnik zupełnie różny, innego charakteru, innego nastroju; czynnik, który w poemacie łamie jego symetryę.

Są dalej w tym obozie Pankracego grupy, które są wobec ruchów społecznych obojętne. To rzeźnicy, którym wszystko jedno „czy bydło czy panów rznąć, którzy „dla panów woły, dla ludu panów“ biją. To Blanchetti, „taki dziś kondotier ludów, jako dawniej bywali kondotierzy książąt i rządów“, który będzie walczył w tym obozie, jaki go wynajmie i zapłaci. Nie są to więc grupy społeczne, zainteresowane bezpośrednio w sposobie produkcyi i podziału dóbr.

W obrazie niewiasty wyzwolonej jest zupełnie inny rodzaj ruchu społecznego, aniżeli ten, który obecnie mamy na myśli — kwestya kobieca bez momentów ekonomicznych (te znajdą się u dziewczyny służącej, ale znów bez akcentowania czysto kobiecej strony), kwestya wolności kobiety wobec małżeństwa.

Czwartą grupę stanowią Leonard, kapłani nowej wiary, filozofowie, artyści, poeci, spiskowcy, zabójcy z motywów polityczno-społecznych — cała ta grupa ludzi, którzy do tłumu, do chłopów, do rzemieślników, do robotników fabrycznych nie należąc, łączą się z nimi; to ludzie, jak Saint-Simon, Owen, Tołstoj. Łączy ich z owym tłumem nie interes ekonomiczny, ale uczucie, altruizm czy filantropia, czy wreszcie rozumowanie. Ostatecznie zaś nie można powiedzieć, iżby tworzyli jednę z tym tłumem klasę społeczną.

Wreszcie dopiero piątą i ostatnią grupę stanowią ci, którzy w ruchu społecznym są istotnie zainteresowani, których obecny porządek społeczny krzywdzi, których znamieniem charakterystycznem jest nędza i niepewność egzystencyi. O tych dopiero możnaby powiedzieć, że to proletaryat i że to klasa społeczna, że ich ruch jest ruchem socyalnym, w ściślejszem znaczeniu wyrazu. To dziewczyna służąca, klub lokai, rzemieślnik (robotnik) z fabryki jedwabiu, chór chłopów. Ale i tu są grupy mniejsze o różnym podkładzie; motor ich działania jest wspólny, cel i środki te same, jednakże nie stanowią oni klasy społecznej naprawdę, bo ich interesa ekonomiczne mogą być różne, chłopa i robotnika naprzykład. Więc i pod tym względem owa najbardziej socyalna grupa obozu Pankracego nie jest jeszcze jednolitą.

Cel tych mas jest ekonomiczny; domagają się one „chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie“, chleb jest refrenem każdego ich śpiewu. Tak się przedstawia rzecz u wstępu do obozu Pankracego, wrażenie ogólne. Przypatrzywszy się jednak pojedyńczym grupom tego obozu, spostrzeżemy łatwo, że wołanie owo: chleba, zarobku i t. d., nie nadaje się w zupełności do żadnej grupy, w największej jeszcze mierze do owej piątej gromady, o której mowa była przed chwilą, do grupy najwięcej ze wszystkich socyalnej. Powstaje tedy pewna sprzeczność pomiędzy tem, co poeta mówi na początku, a tem, co mówi w dalszym ciągu utworu. Motyw zasadniczy uwertury nie staje się leit-motywem.

O przyszłej formie stosunków społecznych masy oczywiście nie myślą, ale myśli za nią Pankracy. A ta przyszła forma usunie złe, jakie w sobie miały formy dawne, zło społeczno-ekonomiczne: ziemia cała — tak mówi Pankracy do Henryka — będzie „jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu“; dokładniej zaś formułuje swój program wobec Leonarda, już po zniszczeniu form dawnych: „patrz na te obszary — na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją — trza zaludnić te puszcze — przedrążyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży“. Jest to program, jak na poezyę wcale dokładny, program gospodarczy przedewszystkiem; program społeczny zawarty jest w słowach: „wydzielić grunt każdemu“, rozumie się oczywiście każdemu taki sam obszar.

Sposób walki: walka orężna, rewolucya, to dla naszej kwestyi

w tej chwili obojętne. Dla określenia ruchu jako społecznego ten sposób ma znaczenie dalsze. Przypomnijmy tutaj, że trzy główne odcienia socyalizmu. angielski, francuski i niemiecki, walczą trzema różnymi sposobami [1]). Obóz Pankracego zbliża się pod tym względem do ruchów społecznych francuskich.

Spojrzyjmy teraz wstecz: schemat Sombarta nie doprowadził nas do określeń, któreby w zupełności zadowoliły, *Nieboska Komedya* ściśle do niego się nie nadaje. Dokładniej mówiąc: dramat Krasińskiego częściowo tylko spełnia postulaty, jakie stawia teorya; z jego osób pewna tylko grupa może być nazwana grupą społeczną, jej dążenia dążeniami społecznemi, jej walka walką społeczną w tem znaczeniu, które wyrazowi temu nadaje definicya Sombarta.

Zatem *Nieboska Komedya* — ciągle mamy na myśli powyższą definicyę — nie jest poematem o rzeczach społecznych i o socyalnej walce? W takim razie jakąż jest walka w poemacie przedstawiona? Religijną nie jest, pomimo, że Pankracy burzy kościoły, pomimo że w jego obozie znajdują się przechrzty. Narodową — tem bardziej nie; wiemy już, że dramat Krasińskiego nie jest umiejscowiony geograficznie; nie walczą w nim ze sobą dwa narody; jego bohaterowie nie mają specyficznych cech narodowych. Polityczną? Na to wskazywałyby słowa listu poety: „walka w nim demokracyi i arystokracyi". Otóż tutaj pamiętajmy najpierw, że wyrazy zmieniają swe znaczenie; i w roku 1833 co innego określano wyrazami demokracya i arystokracya, aniżeli my określamy dzisiaj. Dalej: gdybyśmy nawet walkę w *Nieboskiej Komedyi* określili jako polityczną, to przecież Pankracy dąży do osiągnięcia władzy jedynie po to, aby potem wykonać swój program; a ten program, rozwinięty w rozmowie z Henrykiem, jest wyłącznie gospodarczo-społeczny. Wreszcie Krasiński w całym tym dramacie ani słowem nie wspomina o jakichkolwiek formach politycznych; hrabia Henryk, czy Pankracy nie mają żadnej „godności", „urzędu", są tylko najogólniej „wodzami"; nie widzimy w poemacie żadnego ustroju państwowego, administracyi, instytucyj i t. p. Widoczną jest rzeczą, że Krasiński zrobił to umyślnie: chronologicznie poemat jego umiejscowiony jest w takiej epoce, w której dawne formy polityczne są już zniszczone, a nowe jeszcze nie powstały.

Więc ostatecznie ścisłe stosowanie definicyi Sombarta do *Nie-*

---

[1]) Sombart, l. c. str. 30.

boskiej Komedyi dałoby nam wynik zupełnie negatywny? Walka w dramacie nie jest ani narodową, ani religijną, ani polityczną, ani społeczną: zatem jest to walka bezcelowa zupełnie, dla samej walki, dla rzezi i mordu? Tak źle nie jest; definicya jest doskonałą i znakomicie pomaga nam do zdania sobie sprawy z treści poematu, rozpatrywanej ze stanowiska nauk społecznych; ona przecież umożliwiła nam sklasyfikowanie pojedynczych elementów dramatu z tego właśnie punktu widzenia. Tylko naturalnie trzeba pamiętać o tem, że *Nieboska Komedya* powstała w roku 1833; że więc formy, w których się kwestya społeczna wtedy objawiała, nie były zupełnie takie same, jak dzisiaj, choć jej istota była ta sama. Dzisiaj może zbytnio jesteśmy zahipnotyzowani „robotniczem“ pojmowaniem kwestyi społecznej, stąd mimowoli, kiedy mówimy o społecznej stronie poematu, szukamy w nim po jednej stronie proletaryatu, robotników fabrycznych, wolnych najmitów, po drugiej kapitału; nie znajdując zaś pierwszych ani drugiego, wątpimy o „społeczności“ *Nieboskiej Komedyi*. Gdy tymczasem obóz Pankracego walczy z ustrojem nie politycznym, ale społecznym; jego celem jest właśnie zmiana ustroju społecznego. Tylko ten ustrój ma formy niedzisiejsze, nie kapitalistyczne. W dramacie Krasińskiego niezmiernie rzadko mamy jakąś wzmiankę o fabrykantach lub kupcach, nie mamy też ani jednego typu robotnika prawdziwie fabrycznego. „Śmierć kupcom“ krzyczy tłum po przemowie Pankracego, a umierający rzemieślnik (jedyna postać poematu, zbliżająca się do typu robotnika), przeklina kupców i dyrektorów fabryki, kupców, co jedwab sprzedają i panów, co noszą jedwabie. Tylko w tych dwóch miejscach jest jakiś zwrot, odnoszący się do ustroju kapitalistycznego, zresztą zawsze i wszędzie występują tylko „panowie“, tylko przeciwko „panom“ zwraca się nienawiść tłumu, tylko „panowie“ znajdują się w Okopach świętej Trójcy. Mamy więc inne stosunki społeczne, aniżeli te, na któreśmy przywykli patrzyć dzisiaj i musimy się cofnąć w przeszłość, aby poemat Krasińskiego zrozumieć.

W Okopach świętej Trójcy zawarł się feudalizm. Przeciwko niemu występuje obóz, złożony z grup, które łączy z sobą moment jedynie negatywny, przeciwieństwo do obozu feudalnego; jednego jakiegoś czynnika pozytywnego, któryby z nich tworzył jedność prawdziwą, w nich niema. Feudalizm to ustrój społeczny Europy przed rewolucyą francuską; jego resztki istniały jeszcze do

rewolucyi lipcowej i w tej zostały ostatecznie zniesione[1]). Dla obozu Pankracego również znajdziemy odpowiednik w historyi ruchów społecznych. Jest nim stan trzeci. Ten walczył z feudalizmem w rewolucyi, ten doszedł ostatecznie do władzy w zawierusze lipcowej. Nie stan czwarty, który dopiero zaczął się wytwarzać wtedy, kiedy wytworzył się kapitalizm, owoc przewagi stanu trzeciego. Proletaryat, o ile w owej walce brał udział, był tylko narzędziem, nie czynnikiem, masą, nie motorem, walczył pod sztandarem innej klasy społecznej. Stan trzeci w chwili wybuchu rewolucyi i w jej walkach jest jeszcze konglomeratem wszystkich żywiołów, które z dotychczasowego ustroju są niezadowolone; potem dopiero zacznie się znowu w sobie różniczkować i powstaną nowe klasy, nowe antagonizmy[2]). Z ustroju, w którym stan trzeci jest na szczycie budowy społecznej, wyniknie kapitalizm, a w związku z tem proletaryat i powstanie do życia stan czwarty.

Otóż ta właśnie epoka, ten ustrój społeczny (Francyi przedewszystkiem) pomiędzy dwiema rewolucyami, wielką i lipcową, odbił się w *Nieboskiej Komedyi.* Tak sobie Krasiński wyobrażał współczesne mu stosunki społeczne. Teraz rozumiemy jego wyrażenie o arystokracyi i demokracyi; wszystko, co parło do zmiany ustroju panującego, nazywało się u niego (jak zresztą u wszystkich wtedy) demokracyą, wszystko, co tego porządku broniło, arystokracyą.

Tak rozpatrywana *Nieboska Komedya* jest poematem istotnie socyalnym, treścią jej przeciwieństwo dwóch mas społecznych, tylko tę „społeczność“ trzeba sobie wystawiać nie przez szkła dzisiejsze, ale historyczne.

Czy Krasiński wyobrażał sobie ówczesny ustrój społeczny zgodnie z rzeczywistością, to rzecz inna. W roku 1833 ten stan należał raczej do przeszłości, a nie do teraźniejszości, a tem więcej przyszłości. Tu jednakże musimy pamiętać: najpierw, że chronologicznie jest poemat tym stosunkom bardzo blizki; powtóre, że zmiany w ustroju społecznym nie odbywały się tak prędko, żeby między epoką jedną a drugą nie było przejść; następnie, że ludziom z r. 1833

---

[1]) Stein, Geschichte der socialen Bewegung in Frankreich von 1789 bis auf unsere Tage. II Band. Leipzig 1850, str. 14.

[2]) Stein (t. I str. 83) mówi o tym trzecim stanie: „Nicht ein gemeinsames Lebenselement, sondern der rein negative Gegensatz gegen die beiden anderen privilegirten Klassen hatte allein alle seine Mitglieder zu einem Ganzen verbunden“. Słowa, które bez zmiany można zastosować do obozu Pankracego.

stosunki te nie przedstawiały się tak jasno, jak historykowi w kilkadziesiąt lat później, że zresztą nawet opinie teoretyków z owego czasu (a Krasiński był poetą) zawierają wiele niejasności, wiele rzeczy nie oddzielonych należycie, wiele półtonów. Zobaczymy zaś niżej, w jakich warunkach, w jakim nastroju ducha powstawała społeczna część *Nieboskiej Komedyi* — te warunki sprawiały, że poeta stan współczesny mu utożsamiał z przeszłym.

Ostatecznie zaś, bez względu na te wszystkie zastrzeżenia, możemy powiedzieć, że *Nieboska Komedya* jest najogólniejszem poetyckiem odbiciem stosunków społecznych w pewnej epoce. Rzecz to bardzo rzadka; utworów, mówiących o kwestyach społecznych, mamy we wszystkich literaturach legiony — niesłychanie rzadkiem jest dzieło, któreby, jak to robi dramat Krasińskiego, było tak ogólnem i tak wszechstronnem tych spraw odbiciem, któreby tak pokazywało samą istotę kwestyi socyalnej.

Wspomnieć jeszcze należy jeden fakt. Dotąd badaliśmy, jak się Krasińskiemu przedstawia stan społeczny ówczesnego świata, jak go sobie wyobrażał, czyli jego stosunek objektywny do tych spraw. Teraz zaś pytamy, jakim był stosunek subjektywny, jak ten stan sądził. Pod tym względem rzecz jest tak jasna, że nie potrzeba się nad nią dłużej zastanawiać. Krasiński jest tutaj typowym arystokratą (nie używam tego określenia ani w znaczeniu dodatniem ani ujemnem). Na obóz Pankracego patrzy z nienawiścią, zaciętą nieraz. Widzi w nim jedynie zło, zbrodnie, zniszczenie, krew. Nie ma też u niego sympatyi społecznej. Nędzę proletaryatu, zebranego w obozie, widzi doskonale, umie ją oddać rysami silnymi, ale współczucia dla niej, współczucia nie czysto osobistego lecz społecznego, nie widać. Typową jest pod tym względem scena z rzemieślnikiem umierającym. Wniosek, jaki Henryk wyciąga z jego rozpaczy i z jego śmierci: „Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice — równość — doskonałość i szczęście rodu ludzkiego“, zamiast godzić sympatyą w umierającego, godzi niechęcią i wyrzutem w hasła głoszone przez filozofów i przywódców tłumu. Myśl obozu Pankracego i sposób wprowadzania tej myśli w życie Krasiński potępia bez zastrzeżeń. To, co o tym obozie mówi Henryk, to jest z głębi duszy płynącem przekonaniem Krasińskiego. Natomiast myśl Okopów świętej Trójcy jest jego myślą. Prawda, że jej reprezentantów potępia, że wydają się mu oni jej niegodni, ale dla myśli tej ma zawsze sympatyę, zawsze liczyć się będzie do jej zwolenników;

zawsze bronić będzie tego, „na co się targa wielu hołyszów, religii i chwały przeszłości“.

Taki jest system społeczny Krasińskiego w roku 1833, tak się odbiły w jego umyśle współczesne wypadki, stan Europy w owym czasie, teorye i systemy socyalne. Teraz od poematu przechodzimy do poety, on nas teraz interesuje, i pytamy się, jakiemi drogami Krasiński doszedł do tej pierwszej fazy swoich poglądów społecznych? jak umysł jego przetwarzał pobudki zewnętrzne, jakie kształty w jego umyśle, a następnie w poemacie, przybrało to, co po za tym umysłem istniało w życiu czy w pismach — i jak Krasiński na te wszystkie pobudki reagował? Jeżeli dotąd rozważaliśmy *Nieboską Komedyę* jako fakt gotowy, skończony, to obecnie wypada nam się przypatrzyć powstawaniu poematu.

* * *

„Postęp, szczęście rodu ludzkiego — i ja kiedyś wierzyłem“. Tak mówi o sobie Krasiński w słowach Henryka. Ale dokumenta nic o tem nie wiedzą. *Niedokończony Poemat,* choć zawiera w sobie niby to dawną historyę Młodzieńca, nim się na Męża przetworzył, cały jest odbiciem myśli późniejszych. W listach do Gaszyńskiego i do Reeve'a, z epoki przed *Nieboską Komedyą,* jeżeli te sprawy są poruszane, to już zupełnie w tym samym zasadniczym tonie, jaki panuje niepodzielnie w poemacie. Od pierwszej chwili, w której w korespondencyi Krasińskiego zjawiają się problemy społeczne, widzimy w jego poglądach mrok pesymizmu, zwątpienia o szczęśliwym końcu walk społecznych. Wiary w postęp, szczęście rodu ludzkiego, już tam niema, tej wiary lat młodzieńczych. Może znalazłyby się jakie świadectwa owego pierwszego stadyum społecznych poglądów Krasińskiego w listach do ojca, ale niestety listów tych wydanie, obiecane nam oddawna, obietnicą ciągle zostaje. Zdaje mi się jednakże, że i tam nic takiego nie będzie[1]), skoro we wszystkich młodzieńczych utworach przed *Nieboską Komedyą* żadnej tego rodzaju wzmianki, żadnej takiej myśli niema.

---

[1]) Przytoczone przez prof. Kallenbacha (Z młodych lat Z. Kr. str. 366 = Z. Kr. I, 44—45) uwagi nad położeniem włościan ruskich pisane przez trzynastoletniego Krasińskiego, możeby się cokolwiek — ale tylko cokolwiek — tutaj nadawały. Nie mogę jednak, mimo zapewnień prof. Kallenbacha, wzbudzić w sobie wiary w samodzielność tych myśli.

Ale świadectwo Krasińskiego jest bardzo wyraźne. nie mamy zaś najmniejszego powodu, aby podawać jego prawdę w wątpliwość. Tak kiedyś musiało być. Ale kiedy? Otóż tutaj zdaje mi się, że jest tylko jedno tłumaczenie. Ów optymistyczny pogląd na stosunki społeczne panował w umyśle Krasińskiego bardzo dawno, w latach młodzieńczych, warszawskich jeszcze, przed wyjazdem z kraju. W latach dziecinnych możnaby powiedzieć. Miał też zabarwienie, koloryt bardzo młodzieńczy. Tego rodzaju poglądy społeczne ma każdy młodzieniec, kształcący się, rozwijający duchowo. Jest to oczywiście pogląd najzupełniej niesamodzielny, bez jakichkolwiek rysów znamiennych. nakreślonych rozumem — wypływa on prawie wyłącznie z młodzieńczej szlachetności serca. Fenomenem byłby młodzieniec, któryby sobie w tych latach zdołał wyrobić sumę poglądów społecznych choćby z najmniejszą dozą samodzielności; wyrodkiem, któryby szlachetniejszych porywów nie miał. Jedno i drugie w pewnych warunkach jest absolutną niemożliwością. Jest więc Krasiński w tej dobie swojego optymizmu społecznego jednym z tysiąca, takim samym, jak wszyscy inni. Nie może tu być jeszcze mowy o jakiejkolwiek pracy myśli własnej, oryginalnej; nie jest to ściśle mówiąc pogląd społeczny, wniknięcie w naturę społeczeństwa, zrozumienie praw, które rządzą jego rozwojem — są to tylko nieokreślone a szlachetne porywy altruistyczne.

Prawdziwe już przyglądanie się sprawom społeczeńskim zaczyna się u Krasińskiego dopiero w Genewie. Nie mogło przedtem, a musiało się zacząć teraz. W Warszawie Krasiński był jeszcze dzieckiem. Horyzont jego myśli nie mógł jeszcze obejmować spraw tak rozległych, a myśl nie mogła jeszcze być tak wyrobioną, aby sama mogła się zapuszczać w takie zagadnienia. Umysł młodego autora „Pana trzech pagórków“ lub „Władysława Hermana i jego dworu“ zanadto jeszcze był zaprzątnięty samą poezyą. Uczył się wprawdzie ekonomii politycznej, słuchał jej w uniwersytecie, gdzie ją reprezentował Kunat, tłumacz Ricarda na język polski, i Skarbek, ale była to ekonomia praktyczna, a nie historya ruchów socyalnych. Z tego wszystkiego zresztą zostało Krasińskiemu niewiele; jakby ślad tej nauki widzimy w żartobliwem wyrażeniu Krasińskiego: jestem istotą bezużyteczną, konsumentem, by użyć wyrażenia ekonomicznego, nie producentem [1]). Wreszcie zaznaczyć trzeba i to, że

[1]) Correspondance I, 145 (27 lipca 1831).

do Warszawy słabe dochodziły echa tego, co się na gruncie kwestyi społecznej działo w zachodniej Europie. Ówczesne pisma polskie, tak dzienniki jak miesięczniki, zaznajamiały swoich czytelników z takimi tylko faktami, które najwięcej biły w oczy. Dzienniki przepełnione są wiadomościami politycznemi takiemi, jak zmiany panujących, wojny — i anegdotami. Miesięczniki zaznajamiały jedne z literaturą, inne z wynalazkami i tak dalej: kwestye społeczne nie odbijały się w wiadomościach ówczesnych mieszkańców Warszawy. Charakterystyczną jest rzeczą, jak jedno z pism codziennych donosiło o Owenie i jego działalności: uważało rzecz całą ze śmiesznej strony [1]). W samej Polsce zaś, w Królestwie w szczególności, kwestya społeczna jakby wtedy nie istniała, jak gdyby wszystko było już wtedy rozwiązane i załatwione. Tak było oczywiście na pozór tylko, ale tak się rzecz ogółowi ówczesnemu przedstawiała.

Wszystkie więc czynniki składały się na to, że Krasiński kwestyami społecznemi przed rokiem 1829 zajmować się nie mógł. Wszystko się zaś zmienia gruntownie z chwilą jego przyjazdu do Genewy.

Zaczynają się dla Krasińskiego lata nauki. Młodzieniec przebywa w tym okresie przemianę na człowieka dojrzałego duchem. Przemiana ta nie może się stać w jednej chwili, bo to przecież dopiero siedemnastoletni młodzieniec, ale w każdym razie okres genewski jest epoką, której Krasiński zawdzięcza swój rozwój umysłowy. Jego myśl zaczyna się teraz naprawdę wykształcać, staje się więcej samodzielną, więcej własną — rozleglejszą i głębszą. Obejmuje horyzonty szersze, aniżeli poprzednio. Dostaje się Krasiński w towarzystwo bardzo europejskie, bardzo wykształcone i — co wiele znaczy — rozmaite; obcuje z ludźmi, należącymi do różnych narodowości. Czyta doskonałe pisma, interesujące się żywo żywotnemi kwestyami, genewską Bibliothèque universelle i paryską Revue des deux mondes. Powstaje tym sposobem w umyśle jego bogata rozmaitość. Zmiana miejsca pobytu, podróż, Genewa i Leman, Jura i Alpy: ta cała suma wrażeń bardzo silnych, a co do Genewy i bardzo pięknych, przyczynia się w wysokim stopniu do rozwinięcia jego umysłu. Przyczyniają się do tego ciężkie i bolesne przejścia duchowe na wieść o powstaniu listopadowem, o roli w niem

[1]) Patrz Kurjer Polski, nr. 63 z dnia 6 lutego 1830 r., str. 325—326. — Nr. 72 z dnia 15 lutego 1830 r., str. 369. — Nr. 84 z dnia 27 lutego 1830 r., str. 433—434.

jego ojca, przejścia, z których duch jego musiał wyjść spotęgowany i wzbogacony. To wszystko sprawia, że na końcu tego bardzo krótkiego okresu spotykamy się z innym człowiekiem, aniżeli na początku; sprawia też, że w ciągu tego okresu duch Krasińskiego zajmuje się samodzielnie pewnemi kwestyami, stawia sobie problemy i dąży do ich rozwiązania. Widzieliśmy już, jak mocuje się z zagadnieniami indywidualnemi. Zobaczymy teraz, jak bacznie przypatruje się sprawom społecznym, zastanawia się nad społecznymi kontrastami, usiłuje je rozwiązać i dochodzi tym sposobem do pewnej sumy, do pewnej całości zapatrywań na kwestyę społeczną, zapatrywań, które już możemy nazwać jego własnym — bo przepracowanym w duchu, przemyślanym — poglądem.

Genewa nadawała się do tego w szczególniejszy sposób. Miasto samo, jak wszystkie szwajcarskie, spokojne, ciche, bez wstrząśnień społecznych i politycznych — ale położone w samym środku Europy zachodniej, inteligentne, z ruchem umysłowym bardzo ożywionym: odbijało w sobie wszystko, co się wtedy działo w Europie. Lyon Paryż — tak od Genewy niedalekie. W międzynarodowem towarzystwie, w którem się Krasiński obracał, każdy interesował się najżywiej własnym krajem — Reeve Anglią, Clustine Rosyą, Polacy Polską, jeden drugiemu udzielał swoich spostrzeżeń — wszyscy zaś razem interesowali się najpierw całą Europą, wydarzeniami, które poruszały całe społeczeństwo europejskie, ale przedewszystkiem i najwięcej interesowali się Francyą. Francya od wielkiej rewolucyi zwracała na siebie nieustannie uwagę całej Europy; we Francyi przeciwieństwa i walki społeczne najbardziej biły w oczy, najłatwiej dawały się zauważyć i studyować, bo objawiały się w formach rewolucyjnych, ostrych. A Genewa to przecież miasto na pół szwajcarskie, na pół francuskie; wszystko więc, co się działo we Francyi, czy to była rewolucya lipcowa, czy rozruchy lyońskie, czy proces Saint-Simonistów, wszystko odbijało się w Genewie bardzo żywem echem. Otwarł się tedy przed umysłem Krasińskiego świat nowy, rozległy, zróżniczkowany, stanęła przed nim odrazu cała masa kwestyi, zagadnień, problemów. Umysł ten zaś, teraz już mężniejszy, niż w latach dzieciństwa, więcej złożony i głębszy, sprawami temi zajmować się już może i do własnego światopoglądu zdąża.

Ale w formowaniu się tego światopoglądu odegrał wielką rolę czynnik indywidualny, który Krasiński przywiózł z sobą już z Warszawy, z lat dzieciństwa, który pozostał jego właściwością na za-

wsze, do końca życia. Czynnik to, który jest w rozwoju pojęć społecznych Krasińskiego zawsze punktem wyjścia i podstawą. Mówiliśmy o nim poprzednio, przy rozmowie Henryka z Pankracym, i nazwaliśmy umiłowaniem przeszłości. Określenie to nie jest jeszcze dostateczne, bo objaw ten jest może więcej złożony.

Przypomnijmy sobie walkę na pieśni Krasińskiego ze Słowackim. Słowacki stawia w niej na czoło narodu lud, Krasiński szlachtę. Słowacki jest poetą ludowo-polskim, Krasiński szlachecko-polskim. Szlacheckość jego nie będzie jednakże szaraczkową, ale raczej magnacką. Nic dziwnego: w tym kierunku myśli popychało go urodzenie, wpływ otoczenia, ojca, o którym sam poeta powiedział, że jest jednym z ostatnich reprezentantów arystokracyi polskiej [1], wpływ wychowania, stosunków społecznych i towarzyskich, jakie wówczas panowały w Polsce, w szczególności w Warszawie. Jest więc Krasiński przedewszystkiem szlachcicem-arystokratą; pozostał ciałem i duchem w tej sferze, w której się urodził. Potęgowało zaś ten fakt spostrzeżenie, że w tej przeszłości, której szlachta jest spadkobierczynią, jest taki ogrom poezyi. Oto co pisał Krasiński do Gaszyńskiego w roku 1837: „Dzikie Ulrych gada duby o balsamowaniu szlachty. On chce historyą mieć bez szlachty! Polityczne życie narodu bez szlachty, ciekawym gdzie i kiedy było dotąd? Owszem, w szlachcie jest zwykle potęga, hart, to, co składa pierwiastek bohatyrski narodu. Nie w prawnikach, nie w kupcach, nie w izbach, sądach, nie w sejmach, ale w szlachcie jest bohatyrskość, w szlachcie albo w prostym ludzie. Ale też z prostego ludu po wszystkie czasy, z lemiesza i z roli, nie zaś z bruku i rzemienia, wywijała się szlachta. W prostem, wieśniaczem plemieniu zaród wszystkich wielkości narodu. Ten zaród, gdy się z błota otrząśnie, a zachowa twardość i połysk żelaza, szlachtą mianowany bywa. Jeśli gdzie poezya, to w niej. Proszę ciebie, napisz mi poemat o episierze! Chyba komedyą, chyba farsę zdołasz“ [2]). Tego rodzaju pojęcie szlachty jest u Krasińskiego rzeczą stałą, niezmienną, jest stałym refrenem jego poezyi, jest myślą, na rozmaite sposoby stale powtarzającą się w jego listach.

Ale na razie obchodzą nas lata przed *Nieboską Komedyą*. Otóż tutaj i korespondencya z Reevem i owe dzieła młodzieńcze ukazują ów pogląd niemal krok za krokiem. Jednakże nie pojawia się on

---

[1]) Correspondance I, 366. [2]) Listy I, 118.

tutaj jeszcze jako pogląd wyłącznie społeczny, bez innych zabarwień: do momentów społecznych przyłączają się tu ściśle, tak że tworzą z nimi jedność, momenty ze sfery innej, czysto literackie. Powstaje stąd konglomerat szczególny, obraz bardzo ciekawy.

Pamiętać musimy ciągle, nawet gdybyśmy chcieli myśleć wyłącznie o społecznych rzeczach, że Krasiński jest poetą, I że to epoka romantyzmu. Romantyzm głosi przecież jako najpiękniejszą epokę dziejów ludzkości wieki średnie, wieki rycerstwa, siebie samego wprost z tych wieków wywodząc. Rycerz średniowieczny staje się teraz synonimem bohatera, istoty pełnej cnót i zalet, odwagi i czułości, honoru i uszanowania dla płci pięknej. Każda epoka literacka ma takiego bohatera, którego w dziełach swoich nieustannie przedstawia. Jak w epoce pozytywizmu człowiek praktyczny, jak dzisiaj artysta, tak w pewnym okresie romantyzmu dziedzinę poezyi objął w niepodzielne posiadanie rycerz. Fakt ten jest może nawet dawniejszy od romantyzmu właściwego, pojawia się przecież w klasycyzmie niemieckim — ale romantyzm zrobił z niego zasadę. W literaturze polskiej krytycznej mamy tu Mickiewicza wstęp do pierwszego tomu *Poezyj;* mamy Mochnackiego, który mówi, że „średnie wieki, które stronniczy, na zarozumiałej niewiadomości oparty przesąd zbyt długo barbarzyńskiemi nazywał, są prawdziwą Epopeją albo raczej ułomkiem dramatycznym w dziejach ludzkości“, „wiosną w życiu narodów lub piękną jutrzenką nowych czasów“. „Dobroczynny wpływ chrześcijanizmu na dziki heroizm północnych zwycięzców dał początek rycerstwu, a ta piękna instytucya całej prawie Chrześcijańskiej Europie wspólna, zawierała to wszystko, co zawsze będzie nienagannem i chwalebnem; albowiem opierała się na idealnem dążeniu umysłów, na głębokiej wierze, połączonej z szacunkiem dla płci pięknej i szlachetnem męstwem“. „Czasy osobistego męstwa, dzieł rycerskich, idealnej miłości i religijnego zapału musiały być czasami poetyckimi. Ludzie, którzy wszystko czynili z uniesieniem i namiętnością, więcej zapewne byli usposobieni do Poezyi, niż ich poprzednicy i następcy. Zycie rycerzów, poświęcone wojnie, dworskim uroczystościom, turniejom i religijnym ćwiczeniom, było przyczyną i skutkiem tej poezyi, której się jeszcze dzisiaj dziwimy“ [1]). Występował przeciwko wprowadzaniu za-

---

[1]) „O duchu i źródłach poezyi w Polsce“. Dziennik Warszawski, tom I, r. 1825, str. 161, 164—165, 170. Przytoczyliśmy Mochnackiego, bo jest on najjaskrawszym reprezentantem tego poglądu w polskiej krytyce romantycznej.

chodniego rycerstwa do poezyi polskiej Brodziński, tłumacząc, że myśmy takiego rycerstwa nie mieli, więc w poezyi polskiej będzie ono zjawiskiem sztucznem, nienarodowem: ale głos jego, choć miał słuszność, nie miał w tym względzie powagi. Rycerze romantyczni najechali dziedzinę polską — i u większych poetów się pojawiają, jak i u mniejszych, w poezyi zarówno, jak w prozie. Co do tej ostatniej, co do romansu mianowicie, pamiętajmy, że mania Walter-Skotyzmu w czasach młodości Krasińskiego dochodzi u nas do szczytu; pojawiają się o Walter Skocie rozprawy [1]); pojawiają się bardzo liczne tłumaczenia jego powieści; pojawiają się jeszcze liczniejsze naśladowania. To wszystko musiało do literatury polskiej wprowadzać „rycerskość". A rzecz bardzo charakterystyczna, że autor *Jana z Tęczyna,* więc utworu z grupy Walter-Skotycznej, wielbił czasy rycerskie i rycerstwo już oddawna: słowa gorącego dla nich uwielbienia wypowiedział już w roku 1781 [2]), w przedmowie do przekładu romansu pani Caûmont „Historya Małgorzaty z Walezyi, królowej Nawarry". Młody Krasiński żył i przejmował się taką atmosferą literacką, Walter Skott wywierał na niego wpływ silny; tem silniejszy, że utwory innych poetów czy prozaików, których wtedy Krasiński czytał i nimi się zachwycał, były dla niego za trudne, Walter Skotta powieści zaś daleko łatwiejsze i przystępniejsze [3]). Potem Krasiński od Walter Skotta się odwrócił; charakterystyczną jest rzeczą, że n. p. w korespondencyi z Reevem nigdzie o nim nie mówi, on, który o każdym autorze ma coś do powiedzenia. Wymienia jego nazwisko mimochodem tylko, w artykule o Mickiewiczu w „Bibliothèque Universelle" i to w uwadze ciekawej: że Mickiewicz dla ballad swoich nie szukał barw cudzoziemskich w dziełach Skotta lub Bürgera [4]); albo w „Lettre sur l'état actuel de la littérature polonaise", mówiąc o Dmóchowskim, że zapoznał Polskę z romansami szkockiego powieściopisarza, lub o Bronikowskim, że studyował historyę polską tak dokładnie, jak Walter Skott szkocką [5]).

---

[1]) Por. n. p. artykuł p. t. „Walter Skott i jego wiek współczesny" w Gazecie polskiej, r. 1828, nr. 182—184.

[2]) Gubrynowicz, Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta. We Lwowie 1904, str. 10.

[3]) Kallenbach, Z młodych lat Z. Kr., str. 386. — Kallenbach, w przedmowie do Correspondance I, str. X.

[4]) Correspondance II, str. 351. [5]) Tamże, 324, 326.

Inni już, więksi i potężniejsi pisarze zasłonili Krasińskiemu romanse angielskiego autora.

Ale z tego wpływu zostało jednakże w umyśle Krasińskiego bardzo dużo. Więcej, aniżeli on sam myślał, kiedy swoje utwory młodzieńcze nazywał nikczemnymi. Z młodzieńczego okresu Walter-Skotyzmu zostało Krasińskiemu to pojęcie rycerstwa, rycerskich wieków średnich, umiłowanie tego czasu, poetyzowanie go. A że pojęcie to nie jest tak bardzo polskie, rodzime, ale raczej ogólno-europejskie, albo lepiej powiedzieć zachodnio-europejskie, przeto powstał w poezyi Krasińskiego do r. 1833 i w *Nieboskiej Komedyi* ów kosmopolityzm w pewnych rysunkach, zachodnio-europejskie pojmowanie rycerstwa i religii. W *Nieboskiej Komedyi* zwłaszcza ten rys jest tak bardzo widoczny. Zauważył go tam już dawno Mickiewicz, tylko, jak już wiemy, sądził cały poemat ze swojego stanowiska i poecie to zachodnie pojmowanie miał za błąd; ale bądź co bądź sam fakt z wielką bystrością zauważył: „Jako szlachcic polski (Henryk), występuje niby w sprawie szlachty, w sprawie chrześcijaństwa, katolicyzmu, ale sprawę tę pojmuje wedle tego, co wyczytał z książek zagranicznych. Ciągle snują się mu po głowie wieże gotyckie, katedry średniowieczne, zamki i dzieje rycerzy błędnych: w tem wszystkiem niemasz nic słowiańskiego, polskiego, nic nawet istotnie katolickiego. Autor nasz pojmuje chrześcijaństwo, katolicyzm, podług Chateaubrianda, który, jak wiadomo, schwycił tylko stronę poetyczną chrystyanizmu [1], opiewał łyse głowy pustelników, różnobarwne światła ostrołuczystych okien, mury katedr, zbroje rycerzy i chciał, kreśląc malowniczy obraz religii, pociągnąć ku niej publiczność" [2]. Mickiewicz w tem pojmowaniu religii widział wpływ Chateaubrianda; wpływ ten jednak objawił się raczej w *Irydionie,* gdzie miał więcej sposobności do pokazania się [3]), w *Nieboskiej Komedyi* religia nie występuje tak silnie — raz w „chórze duchów" w obozie Pankracego, drugi raz w Okopach świętej Trójcy. Decydujący zaś wpływ wywarł tu Walter Skott, naturalnie nie wpływ doraźny, na tę lub ową scenę, tę lub ową postać, ale na cały sposób pojmowania przeszłości rycerskiej, feudalnej, goty-

---

[1]) Por. z tem słowa Krasińskiego: „Nad religię naszą nic wznioślejszego i poetyczniejszego" (Listy I, str. 18).

[2]) Literatura słowiańska III, str. 94.

[3]) Pini, Studyum nad genezą Irydiona, str. 67 i ns. — Kallenbach, Z. Kr. II, 272 i ns.

ckiej i średniowiecznej, pojmowania, które się wyrobiło w Krasińskim jeszcze w jego latach młodzieńczych.

Było tedy w Krasińskim oddawna silne umiłowanie przeszłości, tradycyi, co się tłumaczy dostatecznie jego pochodzeniem, wpływami otoczenia i całej atmosfery, którą oddychał w dzieciństwie i w latach młodzieńczych. „Mnie się zdaje", pisze do Reeve'a, dnia 3 listopada 1831 r., „że kto nie ma szlachetnych pamiątek, nie może mieć szlachetnych nadziei. Może się mylę; ale jest to u mnie artykułem wiary, bo odrzucać przeszłość, to znaczy odrzucać część wieczności, jedno z arcydzieł stworzenia; to znaczy, nie mieć w sobie religii grobów, to znaczy mieć o całą partycyę mniej w muzyce duszy" [1]). Tę przeszłość zaś, której umiłowanie wyniósł z domu, widzi w takich konturach, jakich mu dostarczyła literatura, w konturach zachodnich: „ciągle snują się mu po głowie wieże gotyckie, katedry średniowieczne, zamki i dzieje błędnych rycerzy" [2]). Charakterystycznych na to przykładów w listach przed rokiem 1833 i w pismach przed *Nieboską Komedyą* jest dosyć. Przytoczmy kilka ciekawszych.

We wrześniu 1831 r. Krasiński donosi Reeve'owi, że czyta Dantego; a oto wniosek: „Jakże te wieki średnie są ponure, wzniosłe, potężne!" [3]). A na wspomnienie św. Szczepana w Wiedniu mówi: „Jakże piękną i jedyną była ta myśl chrześcijańska, która wzniosła katedry średniowieczne! Kto ją dziś pojmie?" [4]). Łubieńskiego tak przyjacielowi opisuje: „Jest to duch potężny, ale bez źdźbła poezyi; tej poezyi, która sprawia, że kochamy grobowce ojców i pamiątki przeszłości, która może zmienić w bohatera człowieka nieznanego nikomu. Jest w nim poezya innego rodzaju, coś w rodzaju Balzaca. Ale wieki średnie są dla niego martwe; niemasz w nim ani jednego uczucia rycerskiego" [5]).

Zwłaszcza charakterystyczne są dwa wynurzenia Krasińskiego. W jednym z listów Reeve opowiadał mu scenę: jak ciotka jego, staruszka osiemdziesięciojednoletnia, najstarsza z rodziny Wallace'ów,

---

[1]) Correspondance I, str. 290.

[2]) „Znajdziesz we mnie kontrastów tysiące: z przeszłości feodalnej i przeszłości polskiej", mówi o sobie Krasiński w liście do Reeve'a, z d. 18 listopada 1831 (Correspondance I, str. 319; przekład według Bibl. Warsz. 1901, I, str. 209).

[3]) Correspondance I, str. 174.

[4]) Tamże t. II, str. 31 (list z d. 20 stycznia 1833 r.).

[5]) Tamże I, str. 283—284 (list z d. 30 października 1831 r.).

dała mu pierścień dla przyszłej jego żony. Krasiński na to odpisuje: „Scena z twoją ciotką podobała mi się; przypomniała mi owych starych przedstawicieli starych rodzin, które z dnia na dzień znikają coraz więcej z oblicza ziemi, ustępując miejsca nowej rasie... Przywiodło mi to na pamięć moją babkę i tysiące wspomnień o przodkach, wspomnień zamkniętych w mej piersi, i salę, pełną ich portretów, w naszym pałacu, i kościół, pełen ich pomników w naszej wsi, i podziemia, pełne ich trumien; dalej, te nienawiści dziedziczne, które na łożu śmierci ojciec przekazuje synowi na drogę życia; dalej, pierścień brylantowy wzbudził w mej duszy obraz tych zbroic, powleczonych złotem, tych przepysznych rzędów, czapraków i siodeł, ozdobionych szmaragdami i szafirami, tych długich strzelb, łuków, sztyletów i szabli, które widziałem tyle razy w latach dziecinnych okryte kurzem, w długiej milczącej sali z oknami gotyckiemi. To były relikwie moich ojców, a wiele z tych szabli było wyszczerbionych na karkach Moskali, Turków, Niemców i Tatarów“ [1]). Warto tutaj zauważyć, że Krasiński w ustępie tym sam określa i charakteryzuje wpływy, które na niego w tym kierunku działały w jego latach młodzieńczych.

W kwietniu roku 1833 Krasiński przejeżdżał przez Kraków. Wrażenia swoje z tego miasta opisuje w ten sposób: „Przeszłość wyciąga ku mnie ramiona i tuli mię łagodnie do łona, dając mi błogosławieństwo starca; każda wieża, każda baszta, każda dzwonnica wyraża dla mnie jakąś myśl. Zatapiam się w marzeniach, jak dziecko, które niczego nie oczekuje, które żyje z dnia na dzień w domu rodziców i wierzy, że tak będzie zawsze. Chciałbym dzisiaj, aby wiek dziewiętnasty nie istniał dla mnie; nurzam się cały w czasach, których symbole wznoszą się dokoła mnie w arabeskach gotyckich, w fantastycznych arkadach, w nawach katedr. Spojrzyj na tych rycerzy, jak wstają ze sarkofagów, na tych królów, wybranych przez Naród, jak idą ku ołtarzowi i padają na kolana, by przyjąć olej Pański. Spojrzyj na tych wszystkich moich przodków, którzy się unoszą wokoło mnie. Dawna Polska cała powstała na mój głos; oto ona!“ [2]).

Z zabarwieniem już więcej społecznem, w odniesieniu do ludu, przybierze ta myśl formę taką: „Lud nie jest ojcobójcą, bo napada

[1]) Tamże I, str. 195. [2]) Tamże II, str. 51—52.

na rzeczy, które mu są obce. Czyż lud ma przeszłość, przodków“? [1]). W historyi stosunku Krasińskiego do Henryki Willan będzie to znowu wyglądało tak: „Gdybym to zrobił“ — t. zn. ożenił się z panną ze sfery mieszczańskiej — „mój ojciec umarłby, a umierając, na łożu śmierci by mię przeklął; mój ojciec jest jednym z ostatnich reprezentantów arystokracyi polskiej“ [2]).

W utworach Krasińskiego, w jego poezyi, te myśli przesuwają się ciągle; widzieliśmy je w *Nieboskiej Komedyi*, są one w *Niedokończonym Poemacie*, w *Trzech Myślach*, w *Przedświcie*, w *Psalmach* — są one w całej jego działalności, i Krasiński jest w naszej literaturze najdoskonalszym, najświetniejszym tego kierunku przedstawicielem. U innych autorów, piastujących podobne myśli, u Rzewuskiego, czy u Pola, czy u Chodźki, myśl ta będzie ujęta bardzo jednostronnie, albo etycznie wykrzywiona; u Krasińskiego jednego pojawia się ona w postaci najdoskonalszej. Nie będziemy tu oczywiście przywodzić przykładów z pism późniejszych — ale należy się przypatrzyć takim objawom w pismach młodzieńczych przed *Nieboską Komedyą*.

Należą tu najpierw fragmenty utworu p. t. *Wizya*. Utwór był zdaje się skończony w r. 1833 [3]), ale mamy z niego tylko szczątki w liście z dnia 12 września 1831 [4]), w przekładzie francuskim dla Reeve'a. Bohater — oczywiście sam Krasiński — ze znakiem, z plamą na czole, wywołuje ducha w postaciach najrozmaitszych. Pierwszy zjawia się „duch przeszłości, duch wieków pobożnych i rycerskich“. Na żądanie bohatera, aby starł ów znak nieszczęsny, duch odpowiada: „Potęga przeszłości nic przeciw temu znakowi nie zdoła. W czasach mojej chwały byłbym go starł krwią niewiernych na murach Jerozolimy, olejem świętym w kościołach Romuli, listkami róży na turnieju kastylskim, łzami kochanki w opuszczonej wieży, przebaczeniem władcy w sali zamku feodalnego, popiołami twych przodków w grobowcach twej rodziny“ [5]). — W „Bibliothèque universelle“ w r. 1830 Krasiński umieszcza powiastkę rycerską „Les deux chevaliers“ [6]). W *Adamie Szaleńcu* modli się do obrazów

---

[1]) Tamże II, str. 26 (list z grudnia r. 1832).

[2]) Tamże I, str. 366 (list z d. 6 grudnia 1831 r.).

[3]) „Je viens de finir et de compléter le poème, dont je vous ai lu des fragments à Venise... Son titre est la Vision“ (Correspondance II, 33).

[4]) Correspondance I, str. 183—190. [5]) Tamże, str. 185.

[6]) Tamże II, str. 335—341.

przodków[1]). Ballada *Zawisza* cała pisana jest w owem pojmowaniu i uwielbieniu rycerstwa na wzór zachodni[2]). Tu wreszcie należy przeważna część utworów polskich z epoki przed r. 1833. *Władysław Herman* i *Gasztołd* i *Mściwy karzeł* i ostatecznie także *Grób rodziny Reichsthalów*.

A więc przy rozważaniu historyi społecznych pojęć u Krasińskiego o tej ilości stałej, jaką tworzy ukochanie przeszłości, tradycyi, trzeba zawsze pamiętać. To nic, że Okopy świętej Trójcy nie są namalowane pochlebnie, że poeta sądzi tych ludzi niemniej surowo, jak obóz Pankracego — a może nawet surowiej, bo ma prawo spodziewać się od nich więcej: „Kiedy myślę o arystokratach dzisiejszych, przychodzą mi zawsze na myśl bohaterowie Homera lub Nibelungów, którzy mają zginąć, a przecież walczą. Ja, widzisz, rzecz całą poetyzuję: widzę ją tak, jak być powinna, ale jak nie jest“[3]). Zasada sama, ich podstawa i racya bytu dla Krasińskiego jest dobra i piękna.

Z tego należenia poety do szlachty-arystokracyi, z tego stanowiska, wypłynął cały jego sposób patrzenia na sprawy społeczne i wypłynął ten pogląd, który w *Nieboskiej Komedyi* przybrał formy poetyckie. Na tem podłożu dopiero odbywa się oddziaływanie wypadków czy też wrażeń z lektury. Z tego punktu wychodząc, łatwiej zrozumiemy i niechęć do demagogów i obawę rewolucyi i chór przechrztów. Stąd przecież wyniknie ten sam tok myśli, co u każdego mniej więcej człowieka z tej sfery. Z namiętnego ukochania tradycyi i przeszłości wyniknie wrogie i niechętne stanowisko wobec tych, którzy przeszłość i tradycyę burzą i negują. Wyniknie mniejsza znajomość warstw niższych, niedokładność w obserwacyi tego świata — w *Nieboskiej Komedyi* cały ten świat jest wogóle wzięty z lektury, z drugiej ręki — niemożność postawienia się na ich gruncie, wejścia głębiej w ich stan materyalny i duchowy, wniknięcia w ich pobudki, a stąd w dalszym już ciągu brak jakiejkolwiek sympatyi. W związku z tą ogólną zasadą jest dalej ów ponury nastrój, owa obawa jakiejś krwawej przyszłości (obawa nie o swoją osobę zresztą), rewolucyi, która zatrząśnie starym światem w posadach; w związku z tem jest wreszcie pessymizm, brak wyjścia z sytuacyi.

---

[1]) Tamże, 255. [2]) Tamże, 223—226.

[3]) List do Reeve'a z dnia 17 listopada 1832 (Corr. II, str. 18—19).

Drugi czynnik, który unormował rozwój pojęć społecznych Krasińskiego w tej epoce, ma charakter ogólny. Powiedzmy może: duch czasu, nastrój, w jakim wtedy żyła większa część Europy. Było to powszechne uczucie panicznego strachu. „Kiedy rzucam wzrok na przyszłość, widzę jedno śmierć dla nas, to jest dla tych, którzy są mojego i twojego zdania. Czy z góry, czy z dołu, — przyjdzie na nas wyrok. Rozważ dobrze, co chcę zawrzeć w tych krótkich słowach. Ale przeto nie powinniśmy się strachać: gińmy, byleby była ta, dla której zginiemy, a o rodzaj śmierci się nie pytać. Ale ten rodzaj z Francyi przybędzie“ [1]). Oddzielmy z tych zdań słowa, odnoszące się do Polski, a reszta będzie odbiciem myśli, jakie w tym czasie panowały powszechnie. Jest to powszechna obawa rewolucyi i to rewolucyi społecznej, niższych warstw przeciw wyższym. Nie czego innego, tylko takiej obawy świadectwem są małoduszne słowa generała Krasińskiego o powstaniu listopadowem: „Narodowości poznikały, dwa kolory rządzą światem, a to na to, aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, aby posiedli. Stąd ten ruch nieznośny partyi, któren w całym świecie się rozszerza, a przybiera preteksta najszczytniejsze miłości Ojczyzny, by dojść do celu. Dosyć już ofiar padło w Polsce dla ambicyi niektórych naczelników partyi — na pretekstach nie zbywa“ [2]). Strach ten to pozostałość po czasach wielkiej rewolucyi; ludzie ówczesni mieli ciągle uczucie, że ona się każdej chwili może powtórzyć; to też kiedy wybuchła rewolucya lipcowa, uczucie to jeszcze się wzmogło, bo zdawało się, że istotnie rewolucya z końca XVIII wieku powtarza się. Duszna atmosfera polityczna, jaką wytworzyło święte przymierze [3]), uczucie to mogła tylko powiększać. Ucisk wywoływał podziemną pracę tajnych stowarzyszeń; wiadomości o nich, przedostając się na powierzchnię, spotęgowane nieraz i przesadzone, przesadzały rozmiary niebezpieczeństwa i potęgowały obawy. Na takiem tle dopiero jakże niepokojącymi były wszelkie, tak częste w tej epoce, sporadyczne objawy przeciwieństw socyalnych! Rozruchy lyońskie na przykład, albo wystąpienie Saint-Simona i jego szkoły, wystąpienie, zakończone głośnym procesem, rozruchy w An-

---

[1]) Listy I, 27 (list do Gaszyńskiego z d. 14 lipca 1832).

[2]) Biblioteka Warszawska 1901, I, 51.

[3]) Czy nazwa Okopów świętej Trójcy nie jest czasem alluzyą do świętego przymierza, które, jak wiemy, imienia świętej Trójcy tak często i tak bezbożnie nadużywało?

glii, zabójstwa polityczne: wszystko to potęgowało wiarę w bliski wybuch rewolucyi socyalnej [1]). Dzisiaj, z oddalenia kilkudziesięciu lat, na wypadki te patrzymy już ze stanowiska historycznego, tłumaczymy je z tego, co było przed nimi, i z tego stanu społecznego, jaki wówczas istniał, dzisiaj możemy w nich widzieć pojedyńcze ogniwa historycznego łańcucha wydarzeń: ale dla ludzi ówczesnych nie były one historyą, lecz życiem, nie mogli patrzeć na nie historycznie, bo one ich dotykały zanadto blisko, bo one im — ich zdaniem — groziły utratą mienia i życia. Epoka około roku 1830 jest końcem ostatecznym epoki feudalnej, a panem, warstwą panującą, staje się dawny stan trzeci. Tylko ten stan trzeci, który był twórcą obu rewolucyi, nie był też sam w sobie jednolity; z chwilą, w której doszedł do władzy, rozpoczyna się w nim różniczkowanie, już jest w nim zawarty zaród dalszych komplikacyi. Z trzeciego wydziela się jako odrębna klasa socyalna stan czwarty; przeciw posiadaczom staje proletaryat; przeciw ustrojowi kapitalistycznemu występują systemy socyalistyczne. Niewidziany przedtem rozwój przemysłu fabrycznego wytwarza i grupuje nową warstwę, nową klasę społeczną, która teraz stanie się głównym reprezentantem i motorem ruchów społecznych. Otóż początek tej epoki przypada właśnie na te lata, w których się formułują i rozwijają społeczne poglądy Krasińskiego. Początek niejasny jeszcze, nie zdający sobie bardzo dokładnie sprawy z tego, jakiemi drogami ma dalej postępować; to też pojedyńcze jego objawy będą miały charakter jakiś czysto instynktywny, nieświadomy, a przez to tem bardziej przestraszający, tajemniczy prawie, budzący grozę.

Taki stan rzeczy tłumaczy nam dobrze dwie właściwości *Nieboskiej Komedyi.*

Wyjaśnia najpierw kwestyę, czy *Nieboska Komedya* jest dramatem przyszłości. Otóż ta przyszłość jest właściwie teraźniejszością, tak się wydaje poecie niedaleką! Ta wielka rewolucya społeczna jest tak koniecznym wynikiem objawów, które się widzi naokoło, że jej wybuch musi przyjść nieuchronnie i w najbliższym czasie. Dalej zaś wyjaśnia wcale dobrze ową ogólność *Nieboskiej Komedyi,* pomieszanie motywów, należących pod względem społecznym do zakresów najrozmaitszych. Dziś, kiedy w tych wypad-

---

[1]) Zob. niezmiernie ciekawe uwagi Danielewicza o arystokratycznem towarzystwie polskiem, w którem Krasiński w Wiedniu się obracał (Kallenbach, II, 60—61).

kach nie jesteśmy bezpośrednio zainteresowani. możemy je odpowiednio do ich natury klasyfikować; ale nie mogli tego zrobić i nie umieli ludzie ówczesni. Dla nich i karbonaryzm i Saint-Simonizm i emancypacya kobiet i rozruchy w Anglii i tak dalej: wszystko to wydawało się zapowiedzią i zarodkiem jednej wielkiej rewolucyi społecznej, której celem jest, „aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci co nie posiadają, aby posiedli". Bezpośrednia aktualność tych symptomów zaciemnia ówczesnym ludziom wzrok na ich różnorodność, wszystko jest im jednem i jedno wszystkiem.

Te dwa momenty, nad którymi zastanawialiśmy się dotąd, należy koniecznie mieć na pamięci, rozważając społeczne poglądy Krasińskiego w *Nieboskiej Komedyi:* szlachecko-arystokratyczne usposobienie poety i nastrój czasu. One same właściwie tłumaczą już cały poemat; to, co niżej powiemy o bezpośredniem oddziaływaniu wypadków, będzie miało mniejsze znaczenie. Te wypadki są dla Krasińskiego tylko potwierdzeniem zdania o całości; to zdanie, to przekonanie one w nim utwierdzą i spotęgują, ale padają na grunt pojęciowy już w tym kierunku przygotowany. Tylko tymi dwoma momentami da się wytłumaczyć ów beznadziejny pessymizm społeczny, jaki widzimy u Krasińskiego w tej samej chwili, w której spotykamy się z pierwszą jego myślą i uwagą społeczną; pessymizm, tak dziwny u człowieka młodego, niewytłumaczony stanowczo ani jego głębokiem spojrzeniem w rzeczy wieku naszego — głębsze spojrzenia u ludzi wielkich najczęściej wiodą do męskiego optymizmu — ani bolesnemi przejściami osobistemi, ani jego egzaltacyą i skłonnością do przesady. Przecież w latach późniejszych życie było dla niego daleko cięższe, przynosiło mu daleko sroższe klęski i zawody, a ostatecznie Krasiński kończy optymizmem i to stanowczym!

Teraz dopiero patrzmy, jakie to były wypadki, które oddziaływały na Krasińskiego, jak on na nie reagował i jak się to wszystko przedstawia w świetle dokumentów — to jest listów (w utworach przed *Nieboską Komedyą* rzeczy społecznych jeszcze niema). W listach do Gaszyńskiego (przed r. 1833) uwagi społeczne są niezwykle rzadkie; jedna „Kiedy zarzucam wzrok na przyszłość i t. d." (z d. 14 lipca 1832), zacytowana powyżej; druga: „Wiek, który nas otacza, ciąży na mnie"[1]) z dnia 7 lipca 1833 — a i ta, jak

[1]) Listy I, 35.

widać ze związku jej z całym listem, odnosi się raczej do spraw indywidualnych; oto z listów do Gaszyńskiego wszystko. Szczegółowiej za to mamy te myśli i uwagi w korespondencyi z Reevem. Wypadki owe nie mają już zbyt zasadniczego znaczenia dla rozwoju pojęć społecznych Krasińskiego, natomiast wielkie jest ich znaczenie dla poematu samego. One dostarczają materyału do poematu, mającego traktować taki a taki problem, przynoszą z sobą postaci, sceny, obrazy, które wejdą w skład utworu. Patrzy na nie Krasiński już pod stałym kątem, który staraliśmy się określić poprzednio.

Pierwsza taka wzmianka odnosi się do Saint-Simonizmu. Nie będziemy tu opowiadali historyi tego ruchu i wykładali jego nauki; znajdzie to czytelnik u prof. Kallenbacha [1]), znajdzie też tam literaturę przedmiotu. Przypomnijmy tylko daty: Saint-Simon 1760—1825, jego pierwsze dzieło (Lettres d'un habitant de Genève à ses contemporains) w roku 1802, dzieła ostatnie, najważniejsze: 1822 i 1823 Catéchisme des industriels, 1825 Nouveau Christianisme; 1825—1832 szkoła Saint-Simonistów, Olinde Rodrigues, Bazard, Enfantin, ich propaganda, zwłaszcza w ostatnich latach, a więc w latach pobytu Krasińskiego w Genewie, wreszcie w r. 1832 proces i rozproszenie się szkoły. O ile sam Saint-Simon za życia nie wzbudził zbytniego zajęcia, o tyle następcy jego i uczniowie cieszyli się wielkim rozgłosem. Jak zaś na ich naukę patrzono, o tem świadczy interesujący nas w tej chwili ustęp z listu Reeve'a do Krasińskiego [2]): „Idę wieczorem na kazanie Saint-Simonistów; jest to z pewnością antychryst czasów obecnych". W podobny sposób zapatruje się na nich Krasiński. W liście z dnia 27 stycznia 1832 donosi Reeve'owi, że mają zamknąć kościoły Saint-Simonistów i wdrożyć postępowanie sądowe przeciwko ich papieżowi. „Niemniej jednakże — dodaje — sądzę, że Saint-Simoniści spełnią swoje przeznaczenie; przeznaczono im stanąć kiedyś na czele wielkiego ruchu proletaryatu. Wtedy nadejdą dni próby, które zachwieją nawet wybranymi, jeżeli Bóg nie przyśpieszy ostatniego dnia świata" [3]). Na ową uwagę Reeve'a Krasiński odpowiada: „Tak jest, zgadłeś; Saint-Simoniści są antychrystami naszego wieku. Czytaj ich pisma;

[1]) Zygmunt Krasiński II, 81—98, 420—421.

[2]) Z dnia 14 lutego 1832 (Correspondance I, 443).

[3]) Tamże, str. 432—433. Tłumaczenie w części według Biblioteki Warsz. 1901 I 217.

rzeczy ziemskie zanurzają w ocean piękności, doskonałości, rozkoszy, a jednocześnie dążą do hierarchii ścisłej, stałej; chcą stworzyć niewolników, obdarzonych wszelką możliwą doskonałością ziemską. Słowo „niebo“ u nich nie popłaca, a tak się dzieje zawsze, kiedy na społeczeństwo przychodzą ostatnie chwile. Są oni przedstawicielami dekadencyi naszego społeczeństwa, ostatnim wyrazem naszego rozwoju; na wpół sprytni, na wpół fantastyczni, ujmują uczucia najszlachetniejsze, najżywsze, w formuły matematyczne. Zamkną im ich świątynie? oni nie zginą, nie dlatego, iżby byli prawdą, lecz dlatego, że są kłamstwem; a zaprawdę, są epoki, w których kłamstwo nabywa życia i odbywa swą drogę. Lecz kiedy tak się dzieje, bądź pewien, że świat ma przed sobą niewiele lat, że głęboka przepaść otwiera się, by pochłonąć stare społeczeństwo i że na świecie są już, jakkolwiek niedostrzeżone, zarodki nowego“ [1]).

W r. 1831 wybuchają w Anglii niepokoje, spowodowane odrzuceniem przez parlament billu reformy wyborczej. Obawiano się powszechnie rewolucyi; w korespondencyi naszej wyrazem tych obaw są listy Reeve'a, bawiącego wtedy w Anglii i opisującego przyjacielowi wszystko, co się w Anglii dzieje. Charakterystyczne są odpowiedzi Krasińskiego. W jednym z listów wyraża zdanie, że rewolucya nie wybuchnie tak prędko: „O rewolucyi francuskiej mówiono na pół wieku przed jej wybuchem. Angielska już się zaczęła, ale nie doszła jeszcze do okresu krwi: do toporów, szafotów, zabójstw gromadnych. To także przyjdzie, ale nieco później: kiedy lud będzie jeszcze więcej oświecony; oświecony, to znaczy w taki sposób, o jakim mówią, bo za prawdziwe światło ofiarowałbym chętnie swoje życie“ [2]). Druga jeszcze ciekawsza dla charakterystyki Krasińskiego. Pisze on do Reeve'a, który radby w tej przyszłej walce pozostać zupełnie na uboczu: „Nie bądź neutralnym w wielkiej walce, jeśli walka będzie. Przypomnij sobie prawo Solona, który skazywał na śmierć obojętnych. Rzuć się w ramiona arystokracyi lub ludu. Ja skłaniam się ku pierwszej, bo ona jest wielką przez wspomnienia; bo choć zaślepiona, ona jest całą dawną Anglią; bo więcej jest poezyi w jednym jedynym jej przedstawicielu, aniżeli we wszystkich warsztatach John Bulla; bo ona jest pełną energii, chociaż się myli i dąży ku zagładzie. Lud ma jednę tylko drogę, aby się wznieść: krew. A ty nie umaczasz we krwi swych

[1]) Correspondance I, str. 446—447. [2]) Tamże, str. 262.

białych rąk. Zresztą, kto wie, czy na czele ludu nie stanie część arystokracyi, z rozpostartemi nad głową staremi, pełnemi chwały chorągwiami?“ [1]).

Kiedy po wybuchu powstania listopadowego generał Krasiński przedstawiał je synowi jako rewolucyę socyalną, Zygmunt Krasiński na to określenie zrazu nie reagował w tem znaczeniu, iżby ojca pojęcie powstania stało się i jego pojęciem. Ale później dowiaduje się o działalności klubów. I pisze do Reeve'a: „Polska zginęła przez kluby... Warszawa była pod panowaniem sztyletu“ [2]). „Łubieński dał mi gazety rewolucyjne warszawskie. Czytałem je z goryczą. To są teorye roku 1792, przetłumaczone na polskie; nic polskiego, nic narodowego, ani myśli, ani styl“ [3]). „Przed rewolucyą Danielewicz żył blisko z tymi, którzy stworzyli klub patryotyczny i zgubili Polskę. Pojmuję jego zdumienie, gdy zobaczył głupców i zbrodniarzy tam, gdzie sądził znaleźć geniuszów i bohaterów“ [4]). „Klubiści nas zgubili. Nie masz pojęcia o ich szaleństwie i wściekłości. Ci nędznicy, szewcy, przechrzty, krawcy, chciwi złota, nie znając wcale Polski i jej przeszłości, chcieli robić majątki, zyskiwać, wygrywać, wieszając, spotwarzając, podburzając, teraz zaś rozszerzając broszury przeciw wszystkiemu, co u nas jest naprawdę szlachetne i wielkie“ [5]).

W listopadzie r. 1831 wybuchły rozruchy robotnicze w Lyonie, rozruchy, które przybrały rozmiary niezwykłe i zaniepokoiły bardzo silnie ówczesne społeczeństwo. W listach Krasińskiego niema bezpośredniej wzmianki o tem, jak one na umysł jego oddziałały. Ale w liście do Reeve'a, z dnia 25 listopada 1831, dopisuje się przyjaciel obu, Duchesne, podając Reeve'owi szczegóły [6]), więc pośrednio mamy tu świadectwo i o Krasińskim. Nadto, jak gdyby wynikiem tych rozruchów jest sławna scena w kabarecie w Ferney. O scenie tej wiedzieliśmy przedtem dość ogólnikowo, dopiero poeta sam dał nam jej szczegółowy opis w liście do Reeve'a z dnia 11 grudnia 1831 r. [7]).

Podczas wycieczki w okolice Genewy Krasiński wstępuje w Ferney do karczmy. Opis tej karczmy. W izbie spostrzega dwie

---

[1]) Tamże, str. 266.

[2]) Tamże, str. 269 (list z dnia 20 października 1831).

[3]) List z dnia 3 listopada 1831. Tamże, str. 291.

[4]) List z dnia 19 stycznia 1832. Tamże, str. 424—425.

[5]) List z dnia 14 lipca 1832. Tamże, tom II, str. 3.

[6]) Tamże, t. I, str. 347—348. [7]) Tamże, str. 378—382.

dziewczyny służące. „Jedna była wysoka, dobrze zbudowana, rumiana, ruchliwa. Jej czarne oczy mogły współzawodniczyć z węglami, które żarzyły się u jej stóp, a czarne włosy w pękach zwojów i pierścieni spływały z głowy na ramiona. Jej rysy wyraziste płonęły ogniem i życiem; byłyby piękne, gdyby to nie była służąca w karczmie z cerą kopciuszka. Zresztą, wogóle była to kobieta piękna“ [1]. Druga, z oczami niebieskiemi, nie tak żywa, więcej łagodna i smutna. „Zacząłem mówić o robotnikach lyońskich. „Dobrze zrobili, panie“, zawołała czarna, „oni chcą równości. Już dawno obiecują nam równość w niebie; niechże się przedtem zacznie na ziemi“. „Nie będzie równości w niebie“, odparłem, „tylko za cenę nierówności na ziemi, a wy wszyscy, powiadam wam to, wy nie pragniecie równości, lecz tyranii“. „Więc tak“, rzecze ona z uśmiechem kobiety, która szuka wybiegu, „tak jest, wiemy dobrze, że równość na świecie jest niemożliwą. Ale czyż już nie dosyć długo zginaliśmy kolana przed wami? Na każdego kolej, na każdego pora, u licha!“ I wybuchła śmiechem, od którego zadrżałem. Był to przedstawiciel ludu z oczami młodej dziewczyny, z sercem tygrysa, z głodem w łonie. „Chcecie więc, byśmy byli waszymi niewolnikami, na to, abyście mogli jeść, pić, wygrzewać się i mówicie: Będziemy szczęśliwi. Nie wierzcie temu, szczęścia nie masz na ziemi“. „E, panie, ja to także wiem“, odpowiedziała, wstrząsając kociołkiem, „ale przecież lepiej zjeść dobrze niż źle. A zresztą czas już, żebyśmy zajęli wasze miejsca. Jakże dawno je zajmujecie!“ I z jej błyszczących oczu buchła chęć zemsty za wszystkie upokorzenia, których doznała, zamiatając pokoje, zmieniając talerze, przynosząc ręczniki i wodę. Wszystko to odbiło się na jej twarzy i wszystka krew nabiegła jej do policzków“ [2]. Druga, na zapytanie Krasińskiego, czy pragnie rewolucyi, odpowiedziała, że jej się obawia, że pragnie jeść suchy chleb w spokoju. Do opowiadania Krasiński dołącza swoje refleksye; mówi o owej dziewczynie energicznej: „To kobieta przyszłości, to kobieta wyzwolona, o której marzą szaleni utopiści dzisiejsi. Ona nie będzie potrzebować opieki męskiej; ale też dla serca męskiego nie będzie ideałem; silna, muskularna, uparta, jednako dusić będzie i rodzić. Ona zedrze zasłonę wstydu, a jej wdzięk wyrodzi się w rysy twarde i szorstkie. Stanowcza i pewna pójdzie swoją drogą, bez potykania się, bez

---

[1]) Tamże, 379. [2]) Tamże, 380.

upadków, będzie krzyczeć i perorować, mówić o państwach i ludach, wynajdować systemy i machiny parowe. Hańba wieczna tym, którzy chcą do tego doprowadzić, którzy chcą, aby anioł zniżył się do ludzi, aby miłość była potrzebą, którą należy w tej chwili zaspokoić, aby słabość i nieśmiałość znikły z tego świata!“ [1]).

Jeszcze jeden fakt w tym łańcuchu zdarzeń należy zaznaczyć. Nie zetknął się jednak z nim Krasiński bezpośrednio, więc i działanie jego nie było silne. Reeve donosi Krasińskiemu o nowej sekcie religijnej, która powstała w Londynie, pod wodzą Irvinga, pod nazwą „języka nieznanego“ *the unknown tongue* [2]); co Krasińskiemu daje powód do uwag ogólnych o stanie społeczeństwa europejskiego [3]). Silniejszego jednakże, bezpośredniego wrażenia nie widać.

Skatalogowaliśmy powyżej wszystkie te ówczesne wypadki, które silniej na Krasińskiego oddziałały i którego to oddziaływania ślady znajdujemy w jego listach z tych czasów. Teraz zaś — jakiż jest ich związek z poematem? jak one nań wpłynęły? jaki jest ich dalszy skutek w umyśle poety?

Tutaj trzeba dwie rzeczy odróżnić. Naprzód są one dla Krasińskiego sposobnością do wypowiadania ogólnych spostrzeżeń nad stanem społeczeństw europejskich. Są to rzeczy bardzo ważne; w nich odbija się ogólny Krasińskiego pogląd, widać w nich tę podstawę myślową, te zasady, na podłożu których rozwinie się *Nieboska Komedya.* Ale, jak już zaznaczyliśmy, ewolucyi wielkiej tam niema. Od pierwszej chwili, w której się te uwagi zjawiają, jest w nich już zupełnie ten sam ton zasadniczy, co w poemacie. Nie można tedy mówić, że w tych uwagach rozwija się, rośnie, potęguje sama idea poematu, sam jego podkład, bo ten dany już jest z samego początku. Natomiast — i to jest drugi sposób objawienia się owych wypadków w *Nieboskiej Komedyi* — wiele z tych wydarzeń, w formach rozmaitych, wchodzi do dramatu jako jego pojedyńcze części, jako materyał budowlany. I tutaj właśnie możemy śledzić fakt ogromnie interesujący. Powstawanie poematu. Grunt pojęciowy jest już dany, w umyśle poety występują najogólniejsze linie — teraz odbywa się gromadzenie materyału, bez którego myśl pozostałaby tylko abstrakcyą, plan tylko planem.

---

[1]) Tamże, 382. [2]) List z 18 listopada 1831. Tamże, 335 i ns.
[3]) Tamże, 344 i ns.

Tych ogólnych rozmyślań jest, począwszy od września 1831 roku, w korespondencyi Krasińskiego dużo; objaw to tak zgodny z jego usposobieniem i z jego sposobem pisania listów, tak bardzo często listy jego są właściwie traktatami; objaw, który wystąpi pełniej w latach późniejszych (por. n. p. korespondencyę ze Słowackim lub Jaroszyńskim), ale rozpoczyna się już teraz, w listach do Reeve'a. Przytoczymy nie wszystkie, ale ustępy najwybitniejsze.

Po przygodnych wzmiankach o naszym wieku, jako wieku ciemiężców i bankierów [1]), znajdujemy pierwszy traktat niejako o rzeczach społecznych dziewietnastego wieku w liście z dnia 29 września 1831 r. [2]).

„Nasz wiek jest tem dla starej Europy, czem był wiek ubiegły dla starej Francyi. Społeczeństwo zblazowane, zepsucie, zbytek a nędza, mało wiary, wiele szału — kilka zasad oderwanych od swego wiekuistego źródła i rzuconych na prąd, co nas unosi — oto nasz stan. Jasną jest rzeczą, że jesteśmy na pograniczu: z jednej strony parci przeszłością, z drugiej przyszłością, a straszną jest ta walka dwóch potęg w naszej duszy. Dla naszych wnuków przeszłość może istnieć nie będzie, i żyć będą spokojni, jak spokojną może być istota ludzka, w pośrodku ich czasu teraźniejszego, który będzie już utrwalony, a który sprawi, że nasza przyszłość jest niepewną i wątpliwą. To pewna, że jeszcze dzisiaj u wielu z nas wspomnienie bierze górę nad nadzieją, idee przeszłości nad temi, które się wznoszą z naszej epoki; albowiem są to szlachetne wspomnienia i wielkie idee, jakkolwiek, zdaniem wielu ludzi, przestarzałe i martwe. Ja w to nie wierzę: idea nigdy zginąć nie może. Tak jest, powtarzam, to są szlachetne wspomnienia: sięgają one szczytu Golgoty; stamtąd unoszą się nad hełmami tylu bohaterów i w około czystych czół tylu piękności; następnie mieszają się ze Wschodem, z tym Wschodem spokojnym, marzycielskim, tak wspaniałym w swej beztrosce, tak podniosłym w swem lenistwie. Nie będziemy nigdy ani takimi, jak przodkowie nasi, ani takimi, jak nasi następcy. Dla nas drogi zawiłe, fale wzburzone, ścieżki na przełaj, drożyny cierniste, a w końcu cierniowe korony. Nasza teraźniejszość zawsze zatruta będzie albo tęsknotą za tem, czego już

---

[1]) Naprzykład w liście z dnia 13 lipca 1831 (Corr. I, 129); w liście z dnia 12 września 1831. Tamże, 188.

[2]) Corr. I, 237—239. Przekład w części wzięty z Tygodnika illustrowanego 1903, nr. 23, str. 442.

nie ma. albo miłością nigdy niezaspokojoną przyszłości. tego. co przeczuwamy, a czego nigdy nie ujrzymy.

I dziwić się teraz, że dusza niekiedy skupia się w sobie, nie wierzy w przyszłość i cofa się cała w przeszłość! Przeszłość: ona nas znała; my jesteśmy dziećmi jej starości; ona nas kołysała na swych kolanach! nasze pierwsze słowa do niej się zwracały. Więc teraz. gdy widzimy, jak się oddala. nieraz zapłaczemy. Z drugiej strony przyszłość także wyciąga ku nam ręce. Lecz wokół niej widzimy drżące ofiary, które miały wiarę w przyszłość. które się chwytały jej ramion. jej skrzydeł i spadły. jak spada żółw ze szponów orła. Stąd to pochodzi. że nie jesteśmy z żadnego wieku. że nie możemy należeć do żadnego; bowiem chaos jest naszem mieszkaniem, naszem otoczeniem. naszem wszystkiem nakoniec. Ludzie. którym Bóg kazał żyć w takich czasach. muszą mieć więcej siły. więcej odwagi. więcej rezygnacyi, więcej myśli, niż ludzie z innych epok; albowiem wszystko nam bólem. a nic radością, wszystko przeszkodą. nic pomocą; bo jeśli tylko mamy serce i duszę. to zawsze będziem w niepewności, przerzucani z systemu do systemu, z wierzeń do wierzeń. z fali na falę, to płacząc za przeszłością, to znów entuzyazmując się do przyszłości. a zawsze krzycząc jak Cezar chory w Hiszpanii: Give me some drink. Titinius. Jedynym środkiem. by nie upaść przed czasem, jest wierzyć w słowo Boga i wiedzieć. że trzeba z ludźmi walczyć, nie oddawać się nigdy spoczynkowi. Inaczej zginęliśmy i na zawsze".

Na doniesienie Reevea o sekcie Irvinga Krasiński odpowiada: [1])

„*The unknown tongue* jest jeszcze jednym więcej dowodem, że społeczeństwo dziewietnastego wieku rozpada się, egzaltując się egzaltacyą zguby. Uważ. że początek i koniec ludów, towarzystw, ma zawsze charakter czegoś bajecznego, cudownego, nieregularnego, nadnaturalnego; przychodzi bowiem chwila, w której instynkt wielkiej katastrofy. fizycznej czy moralnej, udziela się wszystkim, dla których przyszłość nie zabłyśnie nigdy, a dla których przeszłość jest bez życia. Więc powstaje wiara w koniec świata, jak za czasów barbarzyńskich, albo w drugiego Zbawiciela społecznego, jak za czasów Saint-Simonistów, albo w dar nieznanego języka, jak za czasów Irvinga. Dusze są napięte do ostatecznych granic. Masz wtedy wielkich geniuszów i straszny upadek rozumu, utopie w teoryi

---

[1]) Corr. I, 344—345. List z d. 25 listopada 1831.

i masowe zabójstwa w praktyce, wielkie talenty i gwałtowne zepsucie: jednem słowem, wszędzie ostateczności... Jest to naturalne, skoro przyszłość jest olbrzymiem zniszczeniem, skoro dlatego, aby ród ludzki usiadł w spokoju przy ognisku, dwie lub trzy generacye grobów służyć muszą za fundament ich chatom, mieszkaniom, pałacom".

W tymże liście Krasiński zastanawia się nad stanowiskiem poety w dzisiejszem społeczeństwie: Wiele potrzeba będzie siły, aby utrzymać w ręku lutnię wśród trzasku walących się starych miast; trzeba będzie usiąść na ruinach zamków i katedr i wznieść lutnię wysoko, aby jej nie splamiła krew. „Ale z odwagą i natchnieniem, przy blasku pożarów, można przechadzać się i gardzić mordercami; można pogodzić się z losem, a wzrokiem ducha dojrzeć w oddali świt, którego zmysł wzroku nigdy nie obaczy. Cóż znaczą te wrzaski i krzyki, te głowy spadające i ciała napół spalone, napół porąbane? To gniew Boży, który świat odradza. Kościoły upadną — przyjdzie dzień, kiedy się znów podniosą — ale równocześnie upadną domy gry, uciech, prostytucyi, więzienia, cytadele. Proch szary, drobny, zasypie pola, rzeki krwi je zaleją; lecz przyjdzie dzień kiedy na tych samych miejscach zboże będzie falowało. Nie nam to zresztą myśleć o złotych kłosach. Dzieci nasze będą je zbierały na kościach naszych zbielałych. Nas czeka walka, która tu na ziemi nic nie pomoże, ale uszlachetni naszą duszę i godną nieba uczyni; nas pot czeka i boje" [1]).

Dnia 1 grudnia 1831 r. porównywa Polskę z Europą zachodnią. W Polsce cywilizacya nie doszła do tego stopnia, co we Francyi lub w Anglii — to też więcej jest w niej uczuć poetyckich, honoru, wiary, umiłowania wolności. Na Zachodzie „myśli się tylko o dobrobycie, o instytucyach, które go mają zapewnić, o wielkiej rewolucyi nie politycznej, lecz socyalnej, która odbierze własność, grunt, bogactwa, to znaczy dobre łóżka, dobre obiady, dobre kominy tym, co śpią dobrze, co jedzą dobrze, co się wygrzewają, a odda tym, co nie śpią, co drżą z zimna, co mrą głodem. Uważ dobrze tę nieśmiertelną prawdę, że im lepiej jest człowiekowi, tem niżej on upada. Tylko w nieszczęściu jest się wielkim. Szlachcie działo się dobrze, sytą była rozkoszy ciała; padła u stóp stanu trzeciego, który cierpiał, pełen boleści. Dzisiaj stan trzeci wyciąga

[1]) Tamże, 346. Przekład w części z Tygodnika illustr., str. 442.

się na miękkich jedwabnych sofach; zrzuci go stamtąd lud, bo lud ma moc, siłę tortury... Wszystkie szlachetne uczucia zginęły w dzisiejszej Europie. Ojczyzna nie ma znaczenia; dobrobyt materyalny jest wszystkiem; jedni, którzy weń opływają, pragną spokoju; drudzy, którzy go nie mają, pragną walki, aby go uzyskać; a ponieważ gdzie jest walka, tam jest i postęp, przeto ci drudzy są przynajmniej wielcy wielkością pogańską, ale jednym i drugim brak wielkości chrześcijańskiej. Przeto wierzę w powszechne zniszczenie, wszystko musi się rozpaść w ruiny, wszystko stać cmentarzem — dopiero wtedy spodziewam się odrodzenia, nie pierwej“ [1]).

Charakterystyczne są uwagi Krasińskiego z powodu cholery, grasującej w Londynie, wnioski, jakie on z tego wyciąga. „Cholera zabiera w Londynie trzynaście osób na pietnaście. A lud powie: „Bogaci nie umierają tak licznie, jak my. Mają lekarzy, mają środki ratunku. A my — jeżeli mamy umrzeć jutro, dziś przynajmniej pomścijmy się. Do boju! Piki i topory naprzód! wyłamać okiennice domów! Niechaj dywany domów rozlecą się w kawałki i zasypią ulice kwiatami, jak w dzień święta!... Naprzód! naprzód! Cholera wprawia nas we wściekłość. Mordujmy i zabijajmy! a potem — umrzyjmy“. Brawo, przyjaciele, naprzód! Gdybyście byli chrześcijanami, umarlibyście w milczeniu; ale kto chce mówić o krzyżu? Labarum ludu to drżąca głowa w powietrzu, na pice. Palcie i niszczcie; niech każdy idzie w wieczność ze swoim udziałem zbrodni! Szlachta, stan trzeci, bogaci i ubodzy igrali z nieszczęściem, bo Jezûs Chrystus wybrał ich jako swój lud, lecz oni nie umieją oczekiwać swego króla. Za kawałek mięsa, za kielich wina, za sztukę złota pozbywają się nieba“ [2]).

W dalszym ciągu cytowanego poprzednio listu o klubistach polskich z roku 1830/31 Krasiński wypowiada swój pogląd na szlachtę-arystokracyę polską: „Wierzaj mi, że po za arystokracyą nie masz w Polsce ani talentów, ani światła, ani poświęcenia. Nasz trzeci stan to głupota; nasi chłopi to ślepe maszyny. My tylko, my jesteśmy Polską. I pewnego dnia, po wielu poświęceniach, pewnego pięknego poranku powieszą nas naprzeciwko ołtarza Ojczyzny. Taki jest nieodwołalny porządek rzeczy. Czasy muszą się dokonać. Radykalizm wyniesie nas w górę, aby nas zniżyć i zgładzić z ziemi. Obyż przynajmniej po nas zaświtały lepsze czasy dla tego nieszczę-

---

[1]) Corr. I, 357. Tamże, 450—451.

śliwego kraju! Obyż się ci *novi homines* rozwinęli i stali znowu wielkim narodem! Lecz my, my pracujemy na naszą zgubę: a jednak pracujemy; to nasz obowiązek i Bóg na nas patrzy; potem przyjdzie szubienica i wieczność" [1]).

Dnia 17 listopada 1832 r. Krasiński pisze z Petersburga: „Zrodziliśmy się i żyjemy w nocy, która nastąpiła po zachodzie słońca i która poprzedza jutrzenkę. Noc może być oświetlona od czasu do czasu krwawym błędnym meteorem; lecz zanim nowe słońce błyśnie, my wszyscy znikniemy ze sceny... Myślę, że ci, którzy chcą się wznieść ponad ogólny instynkt przyszłości, instynkt wspólny nam wszystkim, którzy sądzą, że tę przyszłość wyjaśnią, opiszą, uporządkują — są albo oszustami albo szaleńcami. Powtarzam, zrodziliśmy się w zmierzchu; teraz ciemności nocy nas otaczają i gdy kości nasze będą spróchniałe, wtedy zabłyśnie jutrzenka" [2]).

Wreszcie w liście z dnia 6 stycznia 1833 r. wracają znów przepowiednie przyszłości: „Gdy patrzę na rzeczy ze stanowiska filozoficznego, widzę w nich porządek cudowny i wieczysty; lecz gdy je rozważam ze stanowiska czysto ludzkiego, jak człowiek, mający serce ludzkie, uczucia ludzkie, związki na tej ziemi, długi szereg przodków śpiących w hełmach i pancerzach w ich trumnach, przeszłość wielką i pełną czynów, imion mych braci: wtedy widzę jedynie zamieszanie. I wtedy mówię sobie: „Przez imię Chrystusa, będziemy cierpieć, a zmuszeni, będziemy walczyć. W chwili walki przyjdzie nam z pomocą barbarzyńca czy rycerz, który był naszym praojcem". Potem, kiedy my zginiemy, niechaj oni sobie urządzą ziemię na swój sposób; a tutaj myślę, że nadejdzie dzień, kiedy miłość zawładnie na nowo. Albowiem Bóg jest sprawiedliwością i pięknością, wszechświat jest harmonijny, a ja jestem nieśmiertelny" [3]).

Zebraliśmy w tym przeglądzie wszystkie owe ważniejsze wynurzenia Krasińskiego, szeregując je chronologicznie, nie dodając na razie żadnych uwag od siebie. Niech mówią same za siebie. A ta mowa ich jest wyraźna. „Wiek, który nas otacza, ciąży na mnie" [4]) i „Żyjemy w wieku, w którym śmierć jest igraszką dnia każdego" [5]: to są motywy główne, rozprowadzane w rozmaitych waryacyach. Zrazu mamy więcej historyozoficzne rozpatrywanie

[1]) Correspondance II, str. 3. [2]) Tamże, str. 16—17.
[3]) Tamże, str. 28—29. [4]) Listy I, 35. [5]) Tamże, 22.

stanu rzeczy z wysokiego stanowiska wieczności — przeszłości i przyszłości i określony ten stan nieznośny epoki przejściowej. Należałoby może zaznaczyć, że właściwie każda epoka jest przejściową i każda ma takie o sobie przekonanie. Ale kiedy zważymy ówczesny nastrój umysłów, podniecany wypadkami, których skutku nie można było wtedy widzieć, co najwyżej tylko przepowiadać: — nie będziemy się Krasińskiemu dziwili; to poczucie przejściowości epoki było wtedy niezmiernie silne i powszechne. Podkreślić warto, że ten pierwszy ustęp (29 września 1831 r.) bardzo mało ma pierwiastków czysto społecznych i bardzo aktualnych; możnaby nawet w nim upatrywać raczej związek z pierwszą częścią poematu, z problemami czysto osobistymi. Ale już w listopadzie tegoż roku czytamy, że społeczeństwo europejskie rozpada się, już „krwi dużo — krew wszędzie — krwi dużo, powiadam wam“.

Bardzo charakterystyczne jest zestawienie Polski z Europą zachodnią (1 grudnia 1831). Wynika z niego ni mniej ni więcej tylko to, że w Polsce niema miejsca na rewolucyę socyalną, że Polska do tego stanu jeszcze nie doszła. Moment bardzo ciekawy, bo on nam pokazuje wyraźnie, że Krasiński do obrazów *Nieboskiej Komedyi* zrazu Polski włączać nie ma zamiaru; myśli poematu opierają się na tem, co poeta widział w Europie zachodniej. Zdanie ojca o powstaniu listopadowem nie znalazło widać oddźwięku; co nie jest wcale rzeczą dziwną: zanadto świętą była mu sama sprawa, żeby mógł na nią patrzeć z tego stanowiska. Ale jednakże z biegiem czasu musiały i tu zajść pewne zmiany. Od Łubieńskiego, od Jezierskiego Krasiński dowiaduje się o działalności klubów. Jego wiary w świętość sprawy to nie osłabi, ale wzbudzi tem większą niechęć do rewolucyi i oto 14 lipca 1832 r. czytamy już o szubienicach, postawionych naprzeciwko ołtarza ojczyzny, o walce rewolucyi z arystokracyą w Polsce.

Na samym końcu, na kilka miesięcy przed *Nieboską Komedyą*, zjawia się pewien przebłysk wiary w dobrą przyszłość, ale już po rewolucyi, po walce, po zniszczeniu. Ta wiara opiera się na tem, że „Bóg jest sprawiedliwością i pięknością, wszechświat jest harmonijny, a ja jestem nieśmiertelny“. Więc jakby przedświt zjawienia się Galilejczyka.

W całości owych uwag Krasińskiego trudno się dopatrzyć prawdziwej ewolucyi poglądów; małe, prawie niedostrzegalne zmiany nie mogą mieć prawa do tej nazwy. Od pierwszej chwili mamy do

czynienia już z uformowanym poglądem, z tym, który jest w *Nieboskiej Komedyi.* Przepaść pomiędzy młodzieńczą wiarą w postęp i szczęście rodu ludzkiego, a ponurym pessymizmem, który już w tych uwagach się odzywa, pozostaje niewypełnioną [1]).

Nie widać też w tych uwagach wcale myśli o poemacie. Rzecz to bardzo ważna. Część pierwsza *Nieboskiej Komedyi* przechodziła do pewnego stopnia przez szereg pomysłów i prób; zagadnienia indywidualne Krasiński przedstawiał w poematach od dawna. Społecznych spraw jeszcze nie zamierza układać w poemat. Jeżeli sobie przypomnimy ten fakt, że problemy indywidualne zostały w *Nieboskiej Komedyi* rozwiązane, społeczne zaś nie, to skłonni jesteśmy do takiego chronologicznego ich ustawienia: problemy indywidualne najpierw Krasińskiego zajmują, najpierw się z nimi mocuje i najpierw dochodzi do rozwiązania; w trakcie tego. zanim pierwsza część poematu mogła się w umyśle poety skrystalizować w tę formę, w której występuje w *Nieboskiej Komedyi,* przyłączają się do indywidualnych problemy społeczne. Poeta łączy obie grupy razem. wiemy już dlaczego: łącznikiem jest osoba Krasińskiego-Henryka. I teraz dopiero przyjdzie pomysł poematu, któryby obejmował także i kwestye społeczne. Ale grupa pierwsza przeszła już przez formy pośrednie, przepracowana była w umyśle poety jako myśl, przepracowana w licznych utworach jako ubranie tej myśli w kształty poetyckie, jako poemat. Natomiast grupa druga ani jako całokształt pewnych pojęć jeszcze się nie skonsolidowała, stąd niema w niej rozwiązania tak stałego i wiecznego, jak w pierwszej, ani też nie przeszła przez żadną próbę tworzenia. Pierwsza część *Nieboskiej Komedyi* nie jest pierwszym Krasińskiego utworem z tego zakresu myśli, druga jest pierwszym, jest początkiem drogi. W dziedzinie samej myśli późniejsze powstanie drugiej części *Nieboskiej Komedyi* jest widoczne; myśl nie jest tak wszechstronnie zakończoną, jak w pierwszej. Stąd dalszego ciągu do pierwszej już nie było potrzeba, druga musiała go wywołać.

Pierwszą niejako zapowiedź, pierwsze pragnienie poematu o rzeczach społecznych. o komedyi ludzkiej, upatrywałbym w liście z dnia 9 kwietnia 1833 r.: „Ja rozumiem tę walkę (sc. dobrego i złego) równie dobrze. jak Dante. jak sam Goethe; tylko nie mogę

[1]) Do wszystkich powyższych wyjątków z korespondencyi należy dodać wyjątki z listów do ojca, podane w dziele prof. Kallenbacha (t. I, str. 293—295) i w książce „I z bliska i z daleka“, Poznań 1877 (str. 193—194).

jej wyrazić. Jednakże kiedyś ja ją przecież wyrażę, oczywiście jeżeli przedtem nie umrę" [1]). Słowa te mogą się oczywiście odnosić i do pierwszej części *Nieboskiej Komedyi*, bo i tam jest walka pierwiastku dobrego ze złym. Jeżeli jednakże przypatrzymy się warunkom i wpływom, pod którymi rozwijało się w Krasińskim to pojęcie walki dobrego ze złem i porównamy z samym poematem, musimy przyjść do przekonania, że słowa powyższe należy połączyć raczej z drugą częścią dramatu.

Pojęcie walki dobrego ze złem jest oczywiście jednem z powszechnych, ale takiem, które ciągle, nieustannie i na nowo myśl ku sobie pociąga. Problem ten zajmuje więc Krasińskiego zawsze i specyalnych w tym względzie wpływów szukać nie potrzebujemy. Ale poetę zajmuje bardzo, jak ten problem przedstawiony jest u rozmaitych poetów. I tutaj zwraca uwagę na Szekspira, Schillera, Dantego, Byrona — a przedewszystkiem na Webera i Goethego.

„Czytaj Szekspira, to największy poeta" [2]), tak pisze Krasiński w r. 1832. W kilka lat później zdanie jego cokolwiek się zmienia. Szekspir jest dla niego zanadto ziemski. Natomiast Schiller wskazuje w niebo. „W Szekspirze prawda codzienna, wyrwana szczerzej, niż gdziekolwiek indziej, na jaśnią; u Szyllera prawda wiekuista, idealna, drga i brzmi i jaśnieje... Z Szekspira w końcu nic nie wyciśniesz, jedno naukę, że tak się stało; z Szyllera się dowiesz, że tak się stanie" [3]). Jeszcze wyraźniej mówi o tem, na czem mu zależy przedewszystkiem, w liście do Reeve'a z dnia 18 listopada 1831: „Szekspir z pewnością nie jest poetą chrześcijańskim: *Romeo i Julia*, jakże to głęboko smutne potępienie, słodkie, ale potępienie!" [4]). Cóż to wszystko znaczy? Przypomnijmy sobie, choćby ze wstępu do *Nieboskiej Komedyi*, czem poezya zdaniem Krasińskiego być powinna. Powinna ona prowadzić do nieba, do ideału. Jeżeli więc poeta przedstawia rzecz swą tak, że nie dobra, ale zła sprawa odnosi zwycięstwo, to od takiego poety Krasiński się odwraca. Dlatego odwraca się od Szekspira; dlatego Byron nie jest poetą chrześcijańskim, bo kończy zawsze zwątpieniem; dlatego Schiller jest wielki, bo prowadzi na wyżyny; dlatego Dante stał się Krasińskiemu przewodnikiem, bo przez piekło i czyściec prowadzi do nieba; dlatego tak silny wpływ na *Nieboską Komedyę* wywarł Weber *Wolnym Strzelcem* i Goethe *Faustem*.

---

[1]) Corr. II, 50. [2]) Listy I, 14.

[3]) Tamże, 109. Por. z tem Corr. II, 117. [4]) Corr. I, 321.

Wpływ nie w tem może znaczeniu, żeby Krasiński przejmował z nich całe sceny. Tylko dzieła te utwierdziły go w jego przekonaniu, że w poemacie, w którym jest przedstawiona walka pierwiastku dobrego i złego, dobry powinien, musi odnieść zwycięstwo; zamieszanie, walka musi się rozwiązać w harmonię. Pośrednio więc dzieła te wpłynęły na zakończenie *Nieboskiej Komedyi*. Także i przez to, że to zakończenie przychodzi z góry. Tak się do pewnego stopnia dzieje we *Freischützu*, tak w *Fauście* [1]). Tem się tłumaczy ogromny zapał Krasińskiego dla tych utworów, zrozumiały wobec *Fausta*, ale trochę dziwny wobec *Freischütza* [2]).

O operze Webera Krasiński pisze do Reeve'a dnia 9 kwietnia 1833 r.: „Odkąd indywiduum, z którem podróżuję (Danielewicz), gra mi *Freischütza*, zrozumiałem walkę duchów dobrych ze złymi. Ta muzyka jest niezrównaną. To nie jest wytwór cywilizacyi starej i zblazowanej. Przeciwnie, to wieki średnie, może nawet więcej, niż wieki średnie. Albowiem w tych akordach strasznych, głębokich, jest coś ze skandynawskich Sag; mętne wspomnienie walki bogów z tytanami rozpościera się w duszy. To Eschyl, to Szekspir, to *Niebelungi*; to znów słychać głos biednej Małgorzaty, anioła opuszczonego na ziemi, wyciągającego ramiona ku niebu; w oddali od-

---

[1]) Zakończenie *Fausta* wywierało magiczny niemal wpływ na Krasińskiego. Odbicie jego jest w końcowej scenie *Irydiona*, w walce anioła z Massynissą o duszę Irydiona. Takie zakończenie miało być w trzeciej części *Trylogii* (p. Adam Krasiński, Zygmunta Krasińskiego nieznany pomysł Trylogii, w Pamiątkowej Księdze ku uczczeniu XXXV-letniej działalności nauczycielskiej prof. Tarnowskiego, Kraków 1904, str. 248). Zjawisko Chrystusa w zakończeniu *Nieboskiej Komedyi*, jakkolwiek nie jest wzięte bezpośrednio z zakończenia *Fausta*, jest jednakże w bliskiem pokrewieństwie z niem. (Wpływ Wernera, jeżeli tutaj jest, odnosi się do formy, nie do myśli).

[2]) Co do *Freischütza*, to możnaby myśleć, że jest to po części wspomnienie z młodości. Operę tę Krasiński widział w Warszawie w r. 1826. Na dziecku wywarła wrażenie oczywiście tylko strona zewnętrzna; spowiada się też naiwnie ze swych wrażeń ojcu: „Opera więcej do dramy podobna, ma dużo akcyi, ustawicznie pioruny grzmią, ustawicznie na scenie strzelają, djabłów wywołują, którzy w ognistych przychodzą postaciach. Osobliwie drugi akt, gdzie Strzelec w nocy, w lesie, leje kule zaczarowane, jest pełny duchów, strachów, niedopyrzów, gromów etc. etc. bardzo w guście romantycznym, a pomimo, co Pan Koźmian mówi, że to są duby średnich wieków, jednak Freyszyc bardzo zabawny". (Kallenbach, Z młodych lat Z. Kr. str. 385 = Z. Kr. I, 50). Tym razem pan Koźmian miał dużo racyi. — Walc zatytułowany „Ostatnia myśl Webera" był ulubionym Krasińskiego i Reeve'a.

powiadają akcenty niebiańskie, które wnet giną w huku burzy. Wtedy rozpacz ogarnia serce, bór jęczy, a stary dąb łamie się uderzony piorunem. Piekło samo panuje na ziemi, szatany wyją, nie wiedząc same czego chcą. Wszystko im jedno, byle panowało zamieszanie i ciemności. Lecz anioł pokonany nie będzie; w jego milczeniu, w jego niepokoju jest obietnica szczęścia, a kiedy westchnie, westchnienie to acz słabe i niepewne, słychać wśród burzy; wtedy czujesz, że Szatan nie zwycięży" [1]). Krasiński nie zauważył, że we *Freischützu* zwycięstwo dobrego jest czysto teatralne; sztuka musiała się zakończyć „dobrze", bo publiczność byłaby niezadowolona i dlatego to tak Weber, jak i Kind (twórca libretta) w tym kierunku zmienili podanie ludowe. Max niczem nie zasłużył na takie zakończenie, które mu po prostu spadło z nieba; nie jak Faust, który całem życiem na nie zapracował. Ale o to nam na razie nie chodzi, faktem jest, że Krasiński we *Freischützu* widział walkę dobrego ze złem i podniosłe zakończenie, a to go utwierdziło w przekonaniu, że i on w swoim poemacie tak powinien zrobić.

O *Fauście* pisze 4 kwietnia 1833 roku: „Zakończenie *Fausta* jest dla mnie dowodem, że Goethe był naprawdę wielkim poetą, większym, niż sam Byron; obacz *Manfreda, Kaina, Marino Falieri* etc. etc. wszędzie potępienie kończy dzieło. W tem Byron zbliżył się tylko do poezyi wszechświatowej. Nie pojął wszystkiego; lecz Goethe pojął wszechświat, walkę dobrego i złego i kazał dobremu tryumfować. A przecież Goethe w formie jest jeszcze uczniem osiemnastego wieku. Był taki dzień, że dla Goethego Diderot był wzorem. Tem bardziej zadziwiająca rzecz, że ten człowiek zwyciężył w końcu świat i wspaniałość Szatana!" [2]).

Zwrócić należy uwagę na to, że obydwa spostrzeżenia przypadają na epokę, bezpośrednio poprzedzającą powstanie poematu. Związek ich z *Nieboską Komedyą* jest niezaprzeczony. Związek przedewszystkiem z drugą częścią. Pierwsza kończy się przecież pod hasłem „tak się stało". W drugiej dopiero jest zakończenie takie, że pierwiastek dobry odnosi zwycięstwo, „tak się stanie".

Mamy tedy myśl zasadniczą drugiej części poematu. Chodzi teraz o materyał.

Bohater — Henryk — to sam poeta. Poglądy poety na przeszłość, na teraźniejsze Okopy świętej Trójcy, na teraźniejszy Obóz

---

[1] Correspondance II, 49—50. [2]) Tamże, 43.

Pankracego powołały tę postać do życia. Henryk w architektonice poematu jest ojcem Pankracego. Kogoś musiał poeta przeciwstawić Henrykowi jako wodza tłumów, chcących dojść do nowego świata. Stąd postać Pankracego musiała się koniecznie w poemacie narodzić. Czy poeta, tworząc tę postać, opierał się o jaką rzeczywistość? Łubieńskiego rysy duchowe mają w nim być [1]); wiele podobieństwa istotnie jest, według tego sądząc, jak go Krasiński w swoich listach charakteryzuje. Tylko oczywiście ciągle trzeba mieć na myśli, że Krasiński nie kopijuje niewolniczo; jak Henryk jest odbiciem jego własnem, ale przez poezyę na zupełnie nową postać przetworzonym, tak samo, w taki sam sposób, Pankracy może być kopią Łubieńskiego. Wiele nowych rysów musiał mu dać poeta — a do tych rysów dostarczyła mu materyału obserwacya przywódców ludu, obserwacya jednak nie bezpośrednia, lecz przez lekturę. Czasopisma ówczesne przynosiły wiadomości o wystąpieniach Saint-Simonistów, Fourriera, Owena; studya historyczne, zwłaszcza nad rewolucyą francuską, przynosiły mu obrazy demagogów z czasów tej rewolucyi.

Obóz Pankracego. Więc najpierw skąd się tam wzięły przechrzty? Przypomnijmy sobie arystokratyczny i feudalny podkład pojęć Krasińskiego. Taki człowiek musiał czuć wstręt do parweniuszów, do handlarzy, do bankierów, do przemysłowców. Pamiętajmy o obrazie bankiera-księcia Torloni w *Niedokończonym Poemacie.* Mamy też do nich komentarz w liście do Gaszyńskiego, z r. 1837: „Nic śmieszniejszego nie znam od tej namiętności, z którą kramarze kwapią się naśladować ubiór, poruszenia, słowem układ cały szlachty przeszłego wieku. U nas w Polsce przechrzty ten oddział małp stanowią. Wiesz, co do komiczności, co do napuszenia się, niema w żadnym kraju równych ludzi przechrztom naszym. Jest to osobny i ze wszystkich bezczelnych najbezczelniejszy ród, który krajem wreszcie owładnie, jak tiers-état owładnęło Francyą. Z tą wielką różnicą, że stan średni francuski ma swoje dzieje ogromne i straszne i odważne za sobą; kiedy przechrzty nasi muszą albo milczeć zapytani o pochodzenie, albo też do niezmiernie, do zanadto odległych czasów sięgać, jak n. p. do wyjścia z Egiptu lub zdobycia Hierozolimy“ [2]). Następuje teraz opowiadanie o jednym z takich ludzi. — Głębokie zrozumienie stosunku elementu żydow-

---

[1]) Ad. Krasiński, Poeta myśli, str. 217. Pini w Pam. liter. 1902, str. 152.
[2]) Listy I, 119.

skiego do społeczeństwa chrześcijańskiego widoczne jest w tym obrazie *Nieboskiej Komedyi* [1]). Bezpośredniej jednakże pobudki do niego wskazać nie jesteśmy w stanie. W każdym razie jest on wynikiem tego stanu, jaki się rozwija właśnie w tych latach: epoka ogromnego rozkwitania przemysłu i handlu musiała ułatwiać żydom wydobycie się na wierzch. O żydach polskich Krasiński specyalnie zapewne nie myślał.

„A dyć tośmy długo na taki dzień czekały — juści ja myłam talerze, widelce szorowała ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy — a dyć czas, czas bym jadła sama — tańcowała sama“: wiadoma rzecz, że to jest owa ciemnowłosa, energiczna, rumiana dziewczyna z kabaretu w Ferney. Tylko tamta rozszczepiła się niejako na dwie. Scena w Ferney wywołuje, jak wiemy, w umyśle Krasińskiego dwie grupy refleksyj. Pierwsza mówi o służącej, druga, stamtąd wychodząc, mówi o kobiecie wyzwolonej [2]). I ta kobieta wyzwolona, swobodna, weszła do *Nieboskiej Komedyi*.

Rzemieślnik umierający, który najlepsze lata prześlęczał w ciasnej komorze nad warsztatem j e d w a b i u, który przeklina kupców, co j e d w a b sprzedają i panów, co noszą j e d w a b i e, to jeden z robotników lyońskich.

Obrzędy nowej wiary, z Leonardem na czele, kapłani rewolucyi i jej filozofowie: to teoretycy rewolucyi; spiskowcy, zabójcy polityczni: to ówcześni konspiratorzy [3]). I jednych i drugich pochodzenie wywodzi się z epoki około roku 1830, a złożyła się na nich i Europa zachodnia i Polska (kluby z roku 1830/31). Ale Krasiński widzi ich poprzez mgłę wielkiej rewolucyi francuskiej, tak jak zresztą patrzyła na nich cała ówczesna Europa [4]). Ruch Saint-Simonistów był dla niej zapowiedzią nowej wielkiej rewolucyi socyalnej.

---

[1]) St. Tarnowski, Z. Kr. str. 119—120.

[2]) Corr. I, 382.

[3]) O konspiratorach włoskich Krasiński mówi w liście z dnia 17 lutego 1832, (Corresp. I. 447) z największą niechęcią i wzgardą: „Patrz na tych Włochów, którzy nie umieją paść w dniu walki, a za całą chwałę mają imię spiskowców. U nich teorya i praktyka, to dwie różne rzeczy; mogą oni mówić o rzezi; nie lękaj się; w dniu walki — pójdą grać w bilard. Lecz są inni, którzy ich słuchają, którzy ich podziwiają i którzy ich pomysły zamieniają w rzeczywistość“.

[4]) Na styl Pankracego (w scenie sądu nad zwyciężonymi) zwrócił uwagę już Mickiewicz (Literatura słowiańska III, 108): „Autor naśladuje tu styl trybunałów rewolucyjnych za czasów terroryzmu“.

Ruchowi temu przypisywano wielki wpływ na Krasińskiego w *Nieboskiej Komedyi;* w szczególności zaś przedstawił tę sprawę dokładnie prof. Kallenbach [1]). Przed nim zajmował się tem Sternal i prof. Nehring [2]). Mam to przekonanie, że Nehring jest najbliższym prawdy. Może nie we wszystkich szczegółach, ale z pewnością w tem zdaniu: „W *Nieboskiej Komedyi* niema myśli i haseł, któreby przypominały jakąkolwiek formułę sekty lub szkoły socyalistycznej“ [3]). Po prostu Krasiński żadnej z tych doktryn nie znał z bliska i dokładnie — miał o nich wiadomości „popularne“.

W epoce, w której powstaje *Nieboska Komedya,* trzech jest socyalistów, trzy szkoły niejako; w Anglii Owen, we Francyi Fourier i Saint-Simon [4]). Cóż z nich Krasiński przejął do poematu? Z Owena nic; zdaje się, że nawet o jego istnieniu nie wiedział, mimo przyjaźni z Anglikiem Reevem, mimo listów, odbieranych z Londynu: w całej jego korespondencyi z tych czasów nazwiska Owena się nie spotyka. Z Fouriera także nic; jeżeli sobie uprzytomnimy naukę Fouriera o assocyacyi i jego falanstery, to w *Nieboskiej Komedyi* znajdziemy coś wprost przeciwnego: kiedy Pankracy mówi: „wydzielić grunt każdemu“, to wygłasza zasadę wprost sprzeczną z nauką Fouriera. Nazwiska tego także w korespondencyi Krasińskiego nie znajdujemy. Zresztą głośniejszy okres fourieryzmu, „publicystyczny“, zaczyna się dopiero w roku 1836. Pozostaje więc tylko Saint-Simonizm I ten cokolwiek w *Nieboskiej Komedyi* się odbija. Ale tylko cokolwiek. Obrzęd nowej religii, odprawiany przez Leonarda: „Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną...“ „My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego“ — to odbicie może teoryi Enfantina o couple-prêtre [5]), reminiscencya tych zgromadzeń Saint-Simonistów, na których obok krzesła Enfantina, stawiano drugie dla kapłanki — wiadomo, że ta kapłanka, ta druga część couple-prêtre nie pojawiła się nigdy. Więc tylko ten jeden szczegół wzięty jest z Saint-Simonizmu, a porównany z nauką En-

---

[1]) Z. Kr. I, 253, II, 81 ns.

[2]) Studya literackie. Poznań, 1884, str. 368—370 (*Nieboska Komedya* Z. Krasińskiego).

[3]) Tamże, 370.

[4]) Saint-Simon umiera w roku 1825, ale jego szkoła teraz się rozwija.

[5]) Zwrócił na to uwagę właśnie prof. Nehring.

łantina [1], jest przekręcony. Krasiński Saint-Simonizmu właściwie nie znał. Wprawdzie mówi raz do Reeve'a: „weź ich pisma, a zobaczysz etc.“, ale to jest tylko licencya listowa. Niema żadnego dowodu, żeby je sam czytał. Znał Saint-Simonizm niejako z drugiej ręki, ze wzmianek w czasopismach, z rozmów. Widział w nim zjawienie się Antychrysta, to znaczy, że nie patrzył na nich zbyt przyjaźnie. W tem jest najzupełniej odbiciem ogólnego ówczesnego przekonania.

Nie można tedy ówczesnym teoryom i teoretykom socyalizmu przyznawać większej roli w formowaniu się czy to poglądów społecznych Krasińskiego, czy jego poematu. Poemat, jako poemat, jako dzieło sztuki, na tem tylko zyskał. Głęboko wyłożył tę rzecz sam Krasiński w liście do Gaszyńskiego, z dnia 17 stycznia 1834 r., w komentarzu niejako do *Nieboskiej Komedyi:* „Poezya tyczy się rodu człowieczego całego, a nie jednego kraju, jednego łachmana czasu i przestrzeni. Ona wieczność i nieśmiertelność garnie pod skrzydła swoje... Historya, jak tylko weźmiesz dość znaczną jej przestrzeń, poetyczną się staje: to jest, że budżet, interwencya, handel etc., nikną, a zostaje się tylko ich synteza, to jest, główny postęp rodu ludzkiego w tym czasie ku Bogu, rozwinięcie jego władzy przeczuciowej, jego nadziei w nieśmiertelność; i dlatego w końcu historya jest najdoskonalszym, najrytmiczniejszym poematem“ [2]). Odniósłszy te słowa do *Nieboskiej Komedyi,* zobaczymy, że one do niej dobrze przystają. To znaczy, że poemat Krasińskiego, wzięty ze sfery życia bieżącego, wzniósł się jednakże nad nie ogromnie wysoko. Nie aktualne systemy socyalne, nie chwilowe wypadki są treścią poematu, ale sam rdzeń, sama istota kwestyi społecznej. Krasiński na kwestyę tę spojrzał pod kątem wieczności, ujął ją w jej najgłębszej treści. Skutkiem tego poemat jest i będzie trwały. Jest on ciekawem połączeniem tego, co znikome i przemijające, z tem, co trwałe i wieczne. W pierwszem jest odbiciem swojego czasu, swojego otoczenia, w drugiem przekracza granice czasu i miejsca, rozsadza je. W tem połączeniu jest może najważniejsza przyczyna wielkości i potęgi *Nieboskiej Komedyi.* Objaw to z wielu względów zagadkowy. Ta ogólność poematu, nie przywiązująca go do miejsca i czasu, kryła w sobie ogromne niebezpieczeństwo: konwencyonal-

---

[1]) W czasopiśmie Saint-Simonistów, Le Globe, nr. z d. 12 stycznia 1832 r. Por. Stein, II, 219, 221, 223.

[2]) Listy I, 45, 46.

ności, szablonu. W związku ze skłonnością Krasińskiego do abstrakcyi niebezpieczeństwo było jeszcze groźniejsze. I w *Nieboskiej Komedyi* konwencyonalności jest dosyć, a mimo tego dzieło jest potężne, ze wszystkich utworów Krasińskiego najsilniejsze.

* * *

Tak wyobrażam sobie i objaśniam społeczną stronę *Nieboskiej Komedyi* i tak rozwój pojęć i poglądów społecznych Krasińskiego w tej epoce. Na zakończenie przypatrzmy się pobieżnie kilku innym dziełom podobnej treści.

Niezmiernie to rozległe pole: kwestya socyalna w literaturze pięknej. Niema piśmiennictwa europejskiego, w któremby ona, zgodnie z życiem, nie odgrywała roli pierwszorzędnej. Ale gdy szukamy dzieła, któreby tak, jak *Nieboska Komedya*, ujmowały tę kwestyę równocześnie głęboko pod względem myślowym i doskonale pod względem artystycznym, doznajemy niemałego zawodu: liczba takich dzieł jest nadzwyczajnie małą. Powód leży we fakcie (który też oddziela *Nieboską Komedyę* bardzo silnie od reszty dzieł podobnej treści), że poeci i powieściopisarze, poruszający w swych utworach ten temat, są zawsze jednostronni. Nie obdarzeni umysłem potężnym, nie umieją tak jak Krasiński objąć samej istoty, samego rdzenia kwestyi społecznej i traktują ją częściowo, tylko pewne jej odłamy (nie mówiąc już o kwantytatywnej różnicy talentów). Nadto dzieła te mają zawsze tendencyę chwilową, aktualną; nie mają one być objektywnem, artystycznem odtworzeniem problemu, tylko jednym ze środków agitacyjnych — tendencya staje się zbyt wyraźną, zbyt ostrą. Wskutek tego utwory podobne mogą mieć chwilowe znaczenie niemałe, mogą odegrać rolę w rozwoju samej kwestyi, z aktualnemi formami życia mogą być związane ściślej, ale artystyczne ujęcie przedmiotu na tem niewątpliwie traci, a dzieło prędko się przeżywa. Brak w nich ścisłego stopienia się człowieka, zajętego jakąś kwestyą, z poetą, który tę kwestyę życiową przetwarza na wizyę artystyczną; tego stopienia się, tej równowagi obu elementów, która tak genialnie dokonała się w *Nieboskiej Komedyi*.

Otóż do poematu Krasińskiego zbliżone są pod tym względem takie n. p. dzieła, jak *Germinal* Zoli, *Tkacze* Hauptmanna, wreszcie dramat Björnsona *Nad siły* (w drugiej części). Pierwsze dwa, postawione obok *Nieboskiej Komedyi*, tworzą razem z nią doskonałą

ilustracyę tego, jak literatura podąża za życiem. Poemat Krasińskiego, najstarszy z nich, najstarszą też w sobie odbija epokę, chwilę, w której tworzy się świat nowy, stosunki społeczne wieku XIX. To też pojedyńcze motywy nie są jeszcze ściśle od siebie oddzielone, kwestya społeczna przedstawia się jako konglomerat różnych kwestyi i różnych postulatów, pojęcia nie są ustalone, tak w życiu, jak u teoretyków, stąd też i w poezyi. Ale właśnie w chwili, w której pojawia się *Nieboska Komedya*, kwestya zaczyna się różniczkować, ze stanu trzeciego wyłania się stan czwarty, na miejsce feudalistycznego wchodzi kapitalistyczny ustrój społeczeństwa. Zaczyna się antagonizm kapitału i pracy; pojawia się (w r. 1837) w Anglii pierwszy wybitnie proletaryjny ruch społeczny, chartyzm. To też w literaturze pięknej spotkamy się teraz z tą właśnie formą kwestyi społecznej. Krasiński, który te rzeczy bystrze obserwował, w *Śnie*, powstałym w pięć lat po *Nieboskiej Komedyi*, innych już przedstawi przeciwników, aniżeli w dramacie: kupców i przemysłowców, wogóle burżuazyę po jednej, robotników fabrycznych po drugiej stronie. W *Germinalu* (r. 1885) mamy również objaw ten sam (przedstawiony naturalnie z dokładnością realną i faktyczną taką, o jakiej Krasiński ani myśleć nie mógł); po jednej stronie fabrykantów, kapitał, po drugiej robotników, pracę. Ale i Zola na tych jedynie motywach nie poprzestał; wplótł do powieści także kwestye indywidualne, a obok węglarzy francuskich postawił, jakby inny rodzaj, inny odcień społeczny, rosyjskiego nihilistę. Z biegiem czasu, kiedy ruch robotniczy wysuwa się coraz więcej poprzed inne objawy kwestyi społecznej, kiedy wszystkie inne sobą niejako przytłacza, to i literatura piękna ten fakt zarejestruje i odbije w sobie: w *Tkaczach* (r. 1892) tylko ten jeden motyw dominuje, innych elementów zupełnie niema. Dramat Hauptmanna rozgrywa się wprawdzie około roku 1840, ale cały jego sposób patrzenia na kwestyę socyalną jest zupełnie dzisiejszy.

Tak odbija się w literaturze pięknej ewolucya samej kwestyi, a wymienione trzy dzieła są trzema tego faktu etapami. Na czasy ostatnie przypada dramat Björnsona (r. 1895), i ten jest pod jednym względem najpodobniejszy do *Nieboskiej Komedyi*. Mówi to dzieło o robotnikach i o fabrykantach: pod tym względem jest odbiciem swojej epoki. Jest dokładnie umiejscowione, nie jak dramat Krasińskiego, lecz jak inne tego rodzaju dzieła. Są to więc wielkie różnice, dzielące dramat Björnsona od utworu polskiego. Ale kiedy

w *Germinalu* widzimy tylko Francyę, w *Tkaczach* przedewszystkiem Niemcy, to u Björnsona poza fabrykantami i robotnikami norweskimi widzimy całe społeczeństwo europejskie; postaci tego dramatu nie przestając być indywiduami, są równocześnie typami. Mamy tutaj, podobnie jak u Krasińskiego, bardzo ogólno-ludzkie i bardzo głębokie ujęcie problemu, sprowadzenie go do linii najbardziej zasadniczych. I dlatego dramat Björnsona, w szczegółach może nie tak poetyczny jak *Tkacze,* w całości jest utworem daleko głębszym, głębsze wywiera na duszy ślady i dłużej w niej zostaje.

W literaturze polskiej nie znajduję utworu, któryby pod tymi względami można postawić obok *Nieboskiej Komedyi.* Kwestya społeczna i tutaj oczywiście bardzo często jest przedmiotem opracowania artystycznego, w postaciach najrozmaitszych, i nadzwyczajnie ciekawą byłaby praca (dotąd niestety prawie nietknięta), któraby oświetliła literaturę polską z tego stanowiska. Najogólniej tej sprawy tu dotykając, zaznaczamy, że prawie wszędzie mamy w tej literaturze to aktualne i tendencyjne ujęcie kwestyi, o którem była mowa poprzednio. Czy Mickiewicz poruszy (w II części *Dziadów)* stosunek pana do poddanego chłopa, czy ten sam temat poruszy Syrokomla, czy to będą „chłopskie“ i „robotnicze“ poezye Konopnickiej i wielu poetów starszych i młodszych, czy liczne dramata i powieści społeczne: wszystkim tym utworom chodzi nie tyle o zobrazowanie, o przedstawienie kwestyi, ile raczej i przedewszystkiem o oddziaływanie, o agitacyę; wszystkie różnią się pod tym względem bardzo stanowczo od poematów Krasińskiego. Dalej, druga zasadnicza różnica: wszystkie te utwory omawiają bieżące sprawy polskie, bezpośrednie. Stąd zaś wynik, że w przeważnej ich części kwestyą społeczną będzie przedewszystkiem kwestya włościańska; przecież kwestyą społeczną u nas jest przez cały wiek dziewietnasty przedewszystkiem (a gdzieś do roku 1870 wyłącznie) kwestya włościańska i to się odbiło (i jeszcze odbija) w literaturze. Widzieliśmy poprzednio, jak się to stało, że poemat Krasińskiego tak się wyróżnił od reszty literatury polskiej.

Tę różnicę wytłumaczył sam poeta: „Jeśli kto stosuje dzieło sztuki do jednego tylko położenia, do jednego tylko kraju, ten pisze paszkwil, polityczno-satyryczną analizę, a nie poema“ [1]. Inne dzieła nasze miały na myśli wyłącznie Polskę; Krasiński całą Europę.

[1]) Listy I, 104.

Krytyka współczesna Krasińskiemu, pod wpływem ogólnego nastroju umysłów polskich, widziała w *Nieboskiej Komedyi* poemat polski i wyrzucała rzekome niezgodności z charakterem polskim. Krasiński zaś nie chciał się ograniczać jednym krajem; to nie było w zgodzie z jego ówczesnem pojmowaniem poezyi, któremu tak często dawał wyraz w listach do Reeve'a lub Gaszyńskiego. Nawet później, kiedy zwrócił się do kwestyi i problemów polskich, zawsze je łączył ściśle z problemami ogólno-ludzkimi i z kwestyami powszechno-europejskiemi. W *Nieboskiej Komedyi* Krasiński nawet umyślnie i wyraźnie podkreślił jej „międzynarodowość“: kiedy Pankracy odbywa sąd nad pokonanymi arystokratami, poeta pokazuje nam Krzysztofa na Volsagunie, więc Francuza, księcia Władysława pana Czarnolasu, więc Polaka, barona Aleksandra z Godalberg, więc Niemca.

I zewnętrzne warunki składały się na ten objaw. Siedemnastoletnim młodzieńcem Krasiński wyjechał z kraju. Lata dojrzewania umysłowego, lata nauki, schodzą mu poza krajem, w mieście obcem, w towarzystwie międzynarodowem. Wypadki społeczne, którym się przypatruje, dzieją się na gruncie francuskim, angielskim, włoskim, częściowo tylko dołączają się do nich zdarzenia, odbywające się na ziemi polskiej. Pod wpływem literatury obcej wykształcają się w nim zasadnicze myśli poematu. Nawet to, co wyniósł z domu, szlacheckość-arystokratyzm, pod wpływem literatury obcej przybiera zabarwienie niepolskie. Wszystko więc składało się na to, aby w poemacie nie było kształtu specyficznie polskiego. Jeżelibyśmy go koniecznie chcieli umiejscowić, to znajdziemy się we Francyi. Francuskie przedewszystkiem ruchy, wypadki, systemy uderzają jego wyobraźnię i myśl, i jeszcze stosunkowo najwięcej jest tam kształtu francuskiego. Ale ten kształt wynajduje dopiero analiza, syntetyczne wrażenie poematu jest ogólno-europejskie.

Przypatrzenie się *Nieboskiej Komedyi* w związku z innemi dziełami Krasińskiego i z jego korespondencyą pozwoliło nam stwierdzić pewną ilość faktów, na które dotąd mniejszą zwracano uwagę. Nieocenioną zwłaszcza okazała się tu korespondencya z Reevem; dzięki jej dopiero możemy sobie wyjaśnić, w szczegółach nawet, powstawanie *Nieboskiej Komedyi*. Widoczną jest nam teraz rzeczą, jak Krasiński, po pierwszych latach poezyi naiwno-młodzieńczej,

przemienia się w poetę-myśliciela. Uderza go najpierw problem etyczny, indywidualny, w stosunku do poety. Próbuje go rozwiązywać zrazu w kierunku etyki egoistycznej; wnet jednakże górę bierze poczucie obowiązku. W tym też sensie rozwija się pierwsza część *Nieboskiej Komedyi*, poemat nawskróś romantyczny, a równocześnie przezwyciężający romantyzm. Równolegle z problemem indywidualnym nasuwa się Krasińskiemu problem społeczny. Pod wpływem warunków urodzenia, wychowania i otoczenia, w pracy nad rozwiązywaniem tego problemu są już dane pewne zasadnicze punkty wyjścia, które sprawiają, że Krasiński znajduje się w Okopach świętej Trójcy, choć ich nicość moralną widzi dobrze. Na stosunki społeczne patrzy beznadziejnie: ziemskiego rozwiązania nie znajduje, wprowadza więc z góry siłę wyższą, która ma dać dyrektywę dalszemu rozwojowi. Stąd pochodzi dalszy rozwój poglądów społecznych Krasińskiego, dalsze próby rozwiązania tej kwestyi, aż ukojenie i wyzwolenie przybędzie w trzeciej części *Trylogii*.

TREŚĆ.